**Eliasz**

**i chrystianizm uniwersalny**

Konrad Tomasz

Obraz zawierający zewnętrzne, przyroda, zachód słońca, chmury

Opis wygenerowany automatycznie

Konrad Tomasz

ELIASZ I CHRYSTIANIZM UNIWERSALNY

Manuskrypt autorski – wersja na dzień 14. 11. 2020 r.

Rzeszów 2020

© Copyright by Konrad Tomasz

Fotografia na okładce wykonana przez autora książki

Nota prawna

Książka może być w dowolny sposób kopiowana i publikowana przy zachowaniu całości tekstu i wskazaniu praw autorskich.

Manuskrypt nie przeszedł korekty, zawiera drobne błędy językowe, pisarskie, interpunkcyjne.

Kontakt do autora:

ktlisty@gmail.com

Spis treści

[Wprowadzenie 10](#_Toc55845311)

[CZĘŚĆ I 12](#_Toc55845312)

[Rozdział 1. Być człowiekiem 12](#_Toc55845313)

[1. Homo sapiens 12](#_Toc55845314)

[2. Homo religiosus 20](#_Toc55845315)

[Rozdział 2. Wprowadzenie do wiedzy o Bogu 23](#_Toc55845316)

[1. W stronę mistyki 23](#_Toc55845317)

[2. Podział doświadczeń pozamaterialnych 26](#_Toc55845318)

[3. Doświadczenie Boga 29](#_Toc55845319)

[4. Błędne drogi interpretacji doświadczeń mistycznych 32](#_Toc55845320)

[5. Odbicie Boga w człowieku 36](#_Toc55845321)

[Rozdział 3. Europa i Azja 40](#_Toc55845322)

[1. Historia kontaktów 40](#_Toc55845323)

[2. Ochrzcić myśl Dalekiego Wschodu 42](#_Toc55845324)

[3. Spotkanie z Dalekim Wschodem a ateizm 47](#_Toc55845325)

[Rozdział 4. Historia objawienia naturalnego 50](#_Toc55845326)

[1. Myślicielstwo naturalne i jego formy 50](#_Toc55845327)

[2. Religia, filozofia, gnoza 54](#_Toc55845328)

[Rozdział 5. Chrześcijaństwo gnostyckie 62](#_Toc55845329)

[1. Gnoza a wiara 62](#_Toc55845330)

[2. Gnoza – zespół zjawisk 65](#_Toc55845331)

[3. Ezoteryzm i gnoza w Indiach 66](#_Toc55845332)

[4. Gnoza – boska wiedza 67](#_Toc55845333)

[5. Ezoteryzm i postawa medytacyjna ku wnętrzu człowieka 68](#_Toc55845334)

[6. Elitaryzm 68](#_Toc55845335)

[7. Dualizm i opozycje 69](#_Toc55845336)

[8. Spirytualizm i antymaterializm 69](#_Toc55845337)

[9. Neognoza Nowej Ery 70](#_Toc55845338)

[10. Wady gnozy 75](#_Toc55845339)

[11. Chrześcijaństwo jako wypełnienie postulatów gnozy 77](#_Toc55845340)

[Rozdział 6. Kultura kosmologiczna i filozofia 81](#_Toc55845341)

[1. Doświadczenie Kosmosu 81](#_Toc55845342)

[2. Świat 82](#_Toc55845343)

[3. Objawienie kosmiczne 84](#_Toc55845344)

[4. Kultura kosmologiczna 88](#_Toc55845345)

[5. Filozofia 92](#_Toc55845346)

[6. Porządek Kosmosu 98](#_Toc55845347)

[Rozdział 7. Religia 100](#_Toc55845348)

[Rozdział 8. Objawienie historyczne 104](#_Toc55845349)

[1. Historia wierzeń 104](#_Toc55845350)

[2. Objawienie Stwórcy 105](#_Toc55845351)

[3. Objawienie Syna Bożego 108](#_Toc55845352)

[4. Proces objawienia i postęp moralny 109](#_Toc55845353)

[5. Objawienie dialogiczne 112](#_Toc55845354)

[Rozdział 9. Objawienie – uwagi końcowe 120](#_Toc55845355)

[Rozdział 10. Chrześcijaństwo uniwersalne 124](#_Toc55845356)

[1. Chrześcijaństwo nie należy do żadnej kultury 124](#_Toc55845357)

[2. Chrześcijaństwo wyjaśnia człowieczeństwo 125](#_Toc55845358)

[3. Chrześcijaństwo afirmatywne 126](#_Toc55845359)

[4. Chrześcijaństwo jako synteza kultur 130](#_Toc55845360)

[Rozdział 11. Chrystianizm kosmiczny 135](#_Toc55845361)

[1. Wierzenia kosmiczne 135](#_Toc55845362)

[2. Chrześcijaństwo kosmologiczne 138](#_Toc55845363)

[3. Historia zbawienia 142](#_Toc55845364)

[Rozdział 12. Powrót do pierwotnej prostoty 145](#_Toc55845365)

[1. Współczesny regres kulturowy 145](#_Toc55845366)

[2. Kultury pierwotne 146](#_Toc55845367)

[3. Pierwotna prostota, ostatnia prostota 149](#_Toc55845368)

[CZĘŚĆ II 151](#_Toc55845369)

[Rozdział 13. Bóg 152](#_Toc55845370)

[**1. Poznanie Boga** 152](#_Toc55845371)

[**2. Opis Boga** 153](#_Toc55845372)

[**3. Określenia i przymioty Boga** 156](#_Toc55845373)

[**4. Bóg Matką** 161](#_Toc55845374)

[**5. Jeden i Trzech** 165](#_Toc55845375)

[Rozdział 14. Relacja Boga ze światem 169](#_Toc55845376)

[**1. Wielość relacji Boga i świata** 169](#_Toc55845377)

[**2. Nieobecność, transcendencja, oddzielenie, świętość** 176](#_Toc55845378)

[**3. Obecność Boga** 178](#_Toc55845379)

[**4. Immanencja Boga** 181](#_Toc55845380)

[**5. Słowo i pieśń Boga** 183](#_Toc55845381)

[**6. Monizm i niedualizm** 184](#_Toc55845382)

[**7. Dualizm i niedualizm** 194](#_Toc55845383)

[Rozdział 15. Inne kwestie dotyczące Boga 200](#_Toc55845384)

[**1. Reprezentacje Boga** 200](#_Toc55845385)

[**2. Tajemnica** 203](#_Toc55845386)

[Rozdział 16. Stwórca i stworzenie 207](#_Toc55845387)

[Rozdział 17. Logos – Chrystus 212](#_Toc55845388)

[**1. Pochodzenie Logosu** 212](#_Toc55845389)

[**2. Logos a świat** 212](#_Toc55845390)

[**3. Logos a człowiek** 214](#_Toc55845391)

[**4. Wcielenie i życie Chrystusa** 218](#_Toc55845392)

[**5. Rozpoznać Chrystusa** 222](#_Toc55845393)

[**6. Fałszywy Logos** 225](#_Toc55845394)

[**7. Arche** 227](#_Toc55845395)

[**8. Idee i Matryca** 228](#_Toc55845396)

[**9. Esencja, egzystencja, Droga** 229](#_Toc55845397)

[Rozdział 18. Porządek 231](#_Toc55845398)

[**1. Porządek i Prawo** 231](#_Toc55845399)

[**2. Ład i chaos** 239](#_Toc55845400)

[**3. Cywilizacja** 242](#_Toc55845401)

[**4. Piękno** 244](#_Toc55845402)

[Rozdział 19. Dwoistość zasad 246](#_Toc55845403)

[**1. Dialektyki, dualizmy** 246](#_Toc55845404)

[**2. Historia wiary w dwoistość zasad** 250](#_Toc55845405)

[**3. CO w życiu człowieka** 253](#_Toc55845406)

[**4. Życie odbiciem Bożej relacji wewnętrznej** 256](#_Toc55845407)

[**5. Podział** 257](#_Toc55845408)

[**6. Podział ostateczny i społeczny** 262](#_Toc55845409)

[**7. Separacja i miłość** 266](#_Toc55845410)

[**8. CO w chrystianizmie** 268](#_Toc55845411)

[**9. Skąd zło i CO w Bogu** 273](#_Toc55845412)

[Rozdział 20. Słowo, język, rozum 276](#_Toc55845413)

[**1. Słowo** 276](#_Toc55845414)

[**2. Moc słów** 281](#_Toc55845415)

[**3. Sens** 282](#_Toc55845416)

[**4. Prawda jakiej szukamy** 285](#_Toc55845417)

[**5. Mądrość** 288](#_Toc55845418)

[**6. Rozum** 291](#_Toc55845419)

[Rozdział 21. Prawo 294](#_Toc55845420)

[**1. Prawo, zasady, reguły** 294](#_Toc55845421)

[**2. Prawo Boże** 298](#_Toc55845422)

[**3. Prawo w nas** 300](#_Toc55845423)

[**4. Historia objawienia Prawa** 303](#_Toc55845424)

[**5. Niektóre problemy związane z Prawem** 309](#_Toc55845425)

[Rozdział 22. Dobro i zło 313](#_Toc55845426)

[**1. Dobro i zło** 313](#_Toc55845427)

[**2. Prawo odpłaty i karma** 315](#_Toc55845428)

[**3. Ponad dobrem i złem** 317](#_Toc55845429)

[Rozdział 23. Emocje 319](#_Toc55845430)

[**1. Mechanizm przeżyć** 319](#_Toc55845431)

[**2. Skąd się biorą nasze emocje** 321](#_Toc55845432)

[**3. Miłość i empatia** 322](#_Toc55845433)

[**4. Zaburzenia emocji** 323](#_Toc55845434)

[**5. Porwanie serca** 324](#_Toc55845435)

[**6. Lęki** 325](#_Toc55845436)

[**7. Rozemocjonowanie – namiętności, żądze, przywiązania, zniewolenia** 329](#_Toc55845437)

[**8. Niektóre problemy związane z emocjami** 332](#_Toc55845438)

[**9. Przeżycia w stosunku do samego siebie** 335](#_Toc55845439)

[Rozdział 24. Droga 338](#_Toc55845440)

[**1. Droga człowieka** 338](#_Toc55845441)

[**2. Dynamizm, statyzm, historyzm** 343](#_Toc55845442)

[**3. Historia** 346](#_Toc55845443)

[**4. Regres** 348](#_Toc55845444)

[Rozdział 25. Święta opowieść i święty ryt 350](#_Toc55845445)

[**1. Mit** 350](#_Toc55845446)

[**2. Mythos i logos** 353](#_Toc55845447)

[**3. Biblia jako mit** 355](#_Toc55845448)

[**4. Język mitu i poezji** 363](#_Toc55845449)

[**5. Ryt** 365](#_Toc55845450)

[6. Uwagi końcowe 367](#_Toc55845451)

[Rozdział 26. Upadek ludzi i Kosmosu 371](#_Toc55845452)

[**1. Grzech i upadek człowieka** 371](#_Toc55845453)

[**2. Upadek Kosmosu** 379](#_Toc55845454)

[**3. Duch tego świata panem człowieka** 381](#_Toc55845455)

[**4. Świat jako zło** 385](#_Toc55845456)

[Rozdział 27. Człowiek cudem, obrazem Bożym i dzieckiem Boga 389](#_Toc55845457)

[**1. Człowiek cudem** 389](#_Toc55845458)

[**2. Człowiek obrazem Boga** 391](#_Toc55845459)

[**3. Dzieci Boże** 395](#_Toc55845460)

[Rozdział 28. Człowiek 405](#_Toc55845461)

[**1. Człowiek i człowieczeństwo** 405](#_Toc55845462)

[**2. Osoba** 411](#_Toc55845463)

[**3. Szlachetność** 417](#_Toc55845464)

[**4. Ciało** 420](#_Toc55845465)

[**5. Kobiety** 425](#_Toc55845466)

[Rozdział 29. Miłość 430](#_Toc55845467)

[**1. Miłość** 430](#_Toc55845468)

[**2. Bóg jest miłością** 433](#_Toc55845469)

[**3. Kochać siebie i bliźniego** 435](#_Toc55845470)

[**4. Miłość nie krzywdzi** 436](#_Toc55845471)

[**5. Miłość daje życie** 438](#_Toc55845472)

[**6. Eros jako siła duchowa** 440](#_Toc55845473)

[Rozdział 30. Dusza 444](#_Toc55845474)

[1. Duchowy pierwiastek człowieka 444](#_Toc55845475)

[2. Dusza nośnikiem esencji 447](#_Toc55845476)

[3. Cnota 449](#_Toc55845477)

[Rozdział 31. Samopoznanie i realizacja siebie 455](#_Toc55845478)

[1. Poznanie siebie 455](#_Toc55845479)

[2. Samorealizacja 459](#_Toc55845480)

[3. Praca 465](#_Toc55845481)

[4. Kultura i wytwórczość 469](#_Toc55845482)

[5. Zasługa 474](#_Toc55845483)

[Rozdział 32. Wolność 476](#_Toc55845484)

[1. Wolność i wolna wola 476](#_Toc55845485)

[2. Wolność a powołanie lub przeznaczenie 477](#_Toc55845486)

[3. Zagrożenia wolności 479](#_Toc55845487)

[Rozdział 33. Cierpienie 484](#_Toc55845488)

[1. Cierpienie i ból 484](#_Toc55845489)

[2. Cierpienie naturalne 490](#_Toc55845490)

[3. Cierpienie – brak Boga 491](#_Toc55845491)

[4. Cierpienia wewnętrzne 493](#_Toc55845492)

[5. Krzyż 494](#_Toc55845493)

[Rozdział 34. Zło i zepsucie człowieka 500](#_Toc55845494)

[1. Na obraz i podobieństwo zła 500](#_Toc55845495)

[2. Grzech 509](#_Toc55845496)

[3. Antyświat i antyporządek 516](#_Toc55845497)

[Rozdział 35. Indie a chrystianizm 519](#_Toc55845498)

[1. Jeszcze o Nowe Erze 519](#_Toc55845499)

[2. Pozytywne zjawiska z Indii 522](#_Toc55845500)

[3. Nieprzekraczalne rozbieżności 535](#_Toc55845501)

[4. Inne zagadnienia dotyczące Indii 542](#_Toc55845502)

[5. Pozytywne myślenie, a błogosławieństwo 546](#_Toc55845503)

[6. Nieczystość religijna 548](#_Toc55845504)

[7. Perspektywy wymiany idei 550](#_Toc55845505)

[8. Nowa era chrześcijaństwa 552](#_Toc55845506)

[Rozdział 36. Moc i energia 554](#_Toc55845507)

[Rozdział 37. Chiny 560](#_Toc55845508)

[1. Wprowadzenie do Daodejing (Tao Te King) 560](#_Toc55845509)

[2. Daodejing, Laozi – fragmenty 565](#_Toc55845510)

[3. Różne uwagi o taoizmie 574](#_Toc55845511)

[Rozdział 3. Czasy Eliasza 579](#_Toc55845512)

[1. Czasy Eliasza i pomieszanie religii 579](#_Toc55845513)

[2. Eliasz i Kosmos 583](#_Toc55845514)

[3. Eliasz nauczycielem duchowości 585](#_Toc55845515)

[4. Otwarte Niebo 588](#_Toc55845516)

[5. Podwójna wiara 591](#_Toc55845517)

[6. Czas postu 593](#_Toc55845518)

[7. Chrześcijaństwo a innowiercy 593](#_Toc55845519)

[Rozdział 39. Podstawy duchowości 599](#_Toc55845520)

[1. Ku zdrowej duchowości 599](#_Toc55845521)

[2. Cele duchowości 602](#_Toc55845522)

[3. Mistyka a duchowość 603](#_Toc55845523)

[4. Zasady duchowości 604](#_Toc55845524)

[5. Rozum, wola, uczucia, prawość 604](#_Toc55845525)

[6. Świętość 606](#_Toc55845526)

[7. Pustynia 607](#_Toc55845527)

[8. Asceza 608](#_Toc55845528)

[9. Troska o Boga i uwielbienie 609](#_Toc55845529)

[10. Oczyszczenie 611](#_Toc55845530)

[11. Oświecenie 613](#_Toc55845531)

[12. Umartwienie 616](#_Toc55845532)

[13. Duchowość Księgi Syracha 617](#_Toc55845533)

[14. Różne duchowości 620](#_Toc55845534)

[15. Duchowość w Biblii 629](#_Toc55845535)

[16. Różne uwagi o duchowości 632](#_Toc55845536)

[Rozdział 40. Praktyka duchowości 641](#_Toc55845537)

[1. Medytacja – co to właściwie jest 641](#_Toc55845538)

[2. Parę słów o rozważaniu – czyli medytacja w praktyce 645](#_Toc55845539)

[3. Kontemplacja – co to właściwie jest 647](#_Toc55845540)

[4. Modlitwa 651](#_Toc55845541)

[5. Słuchanie 658](#_Toc55845542)

[6. Efekty duchowości 660](#_Toc55845543)

[7. Uważność 677](#_Toc55845544)

[8. Poznać Boga 682](#_Toc55845545)

[9. Problemy w duchowości 685](#_Toc55845546)

[Rozdział 41. Nawrócenie 690](#_Toc55845547)

[1. Nawrócenie i uzdrowienie 690](#_Toc55845548)

[2. Ofiarować siebie 692](#_Toc55845549)

[3. Nawrócenie na wzór Dobrego Łotra 695](#_Toc55845550)

[4. Praktyka nawrócenia 696](#_Toc55845551)

[5. Praktyka nawrócenia – opór, skrupuły i wstyd 698](#_Toc55845552)

[6. Uzdrowienie emocji 700](#_Toc55845553)

[7. Stres i relaksacja 704](#_Toc55845554)

[8. Stary człowiek 705](#_Toc55845555)

[9. Przebaczenie 708](#_Toc55845556)

[10. Uzdrowienie pamięci 710](#_Toc55845557)

[11. Zmartwychwstać z Jezusem 714](#_Toc55845558)

[Rozdział 42. Droga do Nieba 720](#_Toc55845559)

[1. Obecność Boga 720](#_Toc55845560)

[2. Zbawienie – wyzwolenie 725](#_Toc55845561)

[3. Deifikacja 734](#_Toc55845562)

[4. Duchowość ofiary 741](#_Toc55845563)

[5. Duchowość ognia 749](#_Toc55845564)

[6. Wiara 750](#_Toc55845565)

[7. Cuda i zjawiska paranormalne 756](#_Toc55845566)

[Zakończenie i nowy początek 761](#_Toc55845567)

[1. Czas chaosu 761](#_Toc55845568)

[2. Dary Chrystusa zawarte w Dobrej Nowinie 764](#_Toc55845569)

[3. Indie i chrystianizm 771](#_Toc55845570)

[4. Najbliższa przyszłość duchowa - odrobina science fiction 773](#_Toc55845571)

[5. Powrócić do Boga 778](#_Toc55845572)

# Wprowadzenie

Karnawał zepsucia i użycia miesza się dziś z początkami Apokalipsy. Presja na to, aby brać udział w igrzyskach sodomskich jest ogromna, dlatego odtrucie z tego zaczadzenia świadomości wymaga pewnego wysiłku. Ta książka pomoże w tym procesie. Zło wcale nie jest aż takie dobre. Także dzisiejszy człowiek ma zdolność uświęcania siebie i zbliżania się do Stwórcy. Świat potrzebuje Chrystusa: moc grzechu i bezmyślności ogarnia Zachód, Orient wciąż nie otrzymał orędzia chrystusowego w zrozumiałej dla siebie formie, postępuje przemoc muzułmańskiego fundamentalizmu, ciemność schyłku czasów zawisła nad światem. Spróbujmy rozpalić w naszych umysłach i sercach małą iskrę miłości, a może przynajmniej wokół siebie rozproszymy tę ciemność.

Chrystianizm jest uniwersalnym orędziem, jakie Bóg skierował do ludzkości. Patrząc na wskroś historii przeszłej i przyszłej oraz na całą przestrzeń kulturową i duchową – odkrywamy Chrystusa w objawieniu izraelskim oraz Ewangelii, a także objawiającego się ludzkości poprzez mistykę naturalną. Nowe czasy Eliasza zmuszają do syntez i podsumowań, które obudzą w nas na nowo poczucie życia przy Bogu i świadomość Jego obecności.

Chrześcijanie zanoszą Dobrą Nowinę po całym świecie. Spotykają tam wiary i filozofie naturalne godne z jednej strony szacunku jako część wielkiego dorobku ludzkości, z drugiej ta atencja nie może powstrzymywać ewangelizacji. Tradycyjnie chrześcijańskie społeczeństwa wybierają nowe świeckie światopoglądy i także na powrót stają się terenem misyjnym. Przesłanie Jezusa Chrystusa wymaga ponownego przemyślenia i wyrażenia na sposób właściwy dla współczesnej mentalności będącej mieszanką nowych świeckich wiar Zachodu z rozszerzającymi swoje wpływy religiami z Indii i Chin. Coraz większe zainteresowanie budzą też wierzenia naturalne Indian, Aborygenów i ludów z całego świata. Chrześcijaństwo rodziło się w podobnym wielokulturowym otoczeniu hellenizmu i Imperium Romanum. Sięgając w jego początki, odnajdujemy sytuację całkiem podobną do współczesnej. Książka stanowi przyczynki do tego, aby przekazać Dobrą Nowinę bez utraty prawowierności dzisiejszemu człowiekowi zazwyczaj dość osłuchanemu w pojęciach filozoficznych i ezoterycznych obecnych w masowej kulturze.

Jestem chrześcijaninem, katolikiem, po ponad 20 latach rozważań spraw Bożych postanowiłem zebrać rezultaty swoich poszukiwań duchowych i medytacji nad Słowem Boga. Książka jest efektem scalenia i uzupełnienia zapisów prowadzonych przez te lata. Wcześniej rozważania pojawiały się jako wpisy na blogu, wiersze i opowiastki o Panu P. Jest to także wynik studium i kompilacja niezliczonych źródeł duchowych i filozoficznych, których nie sposób wszystkich pamiętać. Za nie wszystkie jestem niezmiernie wdzięczny Panu Bogu i ich ludzkim autorom.

Na przekór logice tych czasów lekceważących sprawy ostateczne, zachęcam na powrót do kontemplacji Pana Boga i stworzonego przez Niego Kosmosu. Mam nadzieję, że książka pomoże ludziom szukającym Boga lepiej zrozumieć samych siebie, swoją wiarę i świat.

Chrystianizm od zawsze ma charakter uniwersalny i to w kilku znaczeniach, gdyż:

– opisuje całość Uniwersum naszej rzeczywistości, Boga, świata i ludzi,

– odnosi się do pełni historii,

– jest dostępny każdemu człowiekowi niezależnie od kultury, w której się urodził i żyje, scala je wszystkie, a zarazem jest ponad wszystkimi ludzkimi doktrynami.

Chciałbym odsłonić ten uniwersalny wymiar chrystianizmu, w tym celu sięgam do najlepszych jego tradycji myślowych, często już zapomnianych.

Wśród inspiracji i źródeł, z których czerpałem pisząc, chciałbym wyróżnić następujące:

– Jan Paweł II, Fides et Ratio,

– C.S. Lewis, Koniec człowieczeństwa, Listy starego diabła do młodego diabła, Ostatnia bitwa, Ta ohydna siła, Chrześcijaństwo po prostu,

– Paul Tillich , Teologia systematyczna, Męstwo Bycia, Dynamika wiary,

– Eric Voegelin, cykl Porządek i historia,

– Chesterton, Ortodoksja, Wiekuisty człowiek,

– św. Jan z Kronsztadu, Moje życie w Chrystusie,

– O. Serafin Rose – znany mi z obszernych opracowań dostępnych w internecie,

– Sadhu Sundar Singh – znany ze spisanych relacji o nim,

– Leszek Kołakowski (pod koniec życia chrześcijanin) – Obecność mitu, Jeśli Boga nie ma, Jezus ośmieszony,

– H. Urs von Balthasaar, Medytacja chrześcijańska,

– Alicja Lenczewska, Świadectwo, Słowo pouczenia,

– Gabriela Bossis, On i ja,

Z wcześniejszych nauk, szczególnie bliskie mi są:

– Opowieści pielgrzyma,

– św. Tomasz z Akwinu, Summa teologii,

– św. Franciszek i duchowość franciszkańska,

– Gerontikon, Verba Seniorum,

– wśród Ojców Kościoła szczególnie Klemens Aleksandryjski i Maksym Wyznawca oraz oczywiście Augustyn.

Czerpię z całego obszaru chrześcijańskiego (katolicyzm, protestantyzm, prawosławie), więc mogę mówić o chrystianizmie uniwersalnym w ramach różnych jego odłamów. Wszystkim swoim nauczycielom chcę z wielkim szacunkiem podziękować za nauczanie, a wiem, że to do nich dotrze, bo żyją przecież w Bogu. Szczególne miejsce zajmuje w tym gronie Paul Tillich. Teologia systematyczna jest jakby scholastyczną summą, a każdy jej rozdział zawiera tyle treści, ile wiele tomów u innych autorów. Pisząc o teologii nie sposób pominąć jego dorobku. W jakiś sposób był kontynuatorem najlepszych tradycji złotego wieku myślicielstwa z czasów Tomasza z Akwinu i jak wówczas starał się wprząc cały dorobek myśli ludzkiej do lepszego zrozumienia Pana Boga. Nie ustrzegł się jednak pewnych nieścisłości. Najbliższy z pewnością jest mi C.S. Lewis, który genialnie demaskował zło i przewidywał jego obecne postępy w sposób nieomal proroczy. On także oglądał chrystianizm jako całość i potrafił poprzez niego spojrzeć na tradycje innowiercze.

W warstwie filozoficznej wiele korzystałem z chińskiego tradycyjnego taoizmu Laozi i Zhuangzi oraz z hinduskiej Bhagawat Gity w pewnym zakresie. Także to jest krokiem w stronę uniwersalizmu chrystianizmu, który dziś tak wspaniale rozwija się w Chinach, mimo przeciwności ze strony ateistycznej władzy, oraz staje u wrót Indii wraz z przyjmowaniem przez nie kultury Zachodu.

Chcesz doznać uzdrowienia – uzdrawiaj, chcesz być kochany – kochaj, chcesz wiedzieć – pokrzepiaj nauką. Bóg jest życiem i przychodzi do nas, gdy żyjemy i działamy. Zbieranie tych wszystkich myśli było dla mnie ogromną pociechą duchową, doświadczeniem chrystusowej miłości, pokoju i duchowej słodyczy. Tym wszystkim chciałbym się podzielić. Marzyłem, aby ująć materiał w zwartą potoczystą opowieść, ale to niemożliwe. Nie da się napisać wszystkiego gładko logicznie, bo tę logikę i pełną wiedzę posiada tylko sam Bóg, a nam udzielane są jej fragmenty. Nie znamy całej opowieści, ale nawet te jej skrawki, które znamy, są fascynujące. Dlatego tam, gdzie potrafię formułuję dłuższe teksty, a gdzie indziej zbieram po prostu myśli i natchnienia dotyczące jakiegoś tematu.

Książkę dedykuję pamięci apostoła Indii Sadhu Sundara Singh. Można ją dowolnie rozpowszechniać korzystając z wersji elektronicznej.

CHWAŁA OJCU

I SYNOWI,

I DUCHOWI ŚWIĘTEMU,

JAK BYŁA NA POCZĄTKU,

TERAZ I ZAWSZE,

I NA WIEKI WIEKÓW

AMEN

# CZĘŚĆ I

## Rozdział 1. Być człowiekiem

### 1. Homo sapiens

Pytania

\*

Homo sapiens, człowiek myślący – tak się definiujemy. Myśleć, to znaczy świadomie i odpowiedzialnie zadawać sobie pytania i dawać na nie najlepsze z możliwych odpowiedzi. Myślenie to rozmowa duszy z samą sobą.

\*

Człowiek jest jaźnią, czyli samoświadomą częścią świata. Jak to ktoś podsumował – jesteśmy tym, co myślimy. Mentalność to człowiek, bo jaka jest mentalność, taki jest człowiek posiadający ją. Mój sposób myślenia określa mnie. Spotykając drugiego człowieka natychmiast oceniamy jego mentalność, której kośćcem są wartości wyznaczające dążenia tego człowieka. Rozpoznajemy te rzeczy intuicyjnie.

\*

Potrzebujemy odnaleźć swoje miejsce. Do tego potrzeba zrozumieć świat, poznać zasady nim rządzące. Człowiek, który nie myśli, traktuje siebie jako ostateczny wzorzec zasad i prawdy, dlatego niczego nie próbuje rozumieć. Upada niżej zwierząt, którym DNA i instynkt podpowiadają właściwe miejsce i pracę.

\*

Niedobory w rozumieniu rzeczywistości, gdy je sobie uświadamiamy, są dla naszych umysłów bolesne, może dlatego uciekamy w ogóle od myślenia. W ten sposób uciekamy od bólu. To jednak tylko ten ból pogłębia. Myślenie jest kwestionowaniem siebie, poczucia swojej ostateczności, zupełności i doskonałości, czyli pychy. Jest to zniżanie siebie do realiów, a wyrzeczenie się tak powszechnych fantazji, wyobrażeń, myślenia życzeniowego, ta utrata jest jakimś rodzajem poświęcenia dla prawdy. Człowiek myślący rodzi w bólu samego siebie do samej śmierci. Przeżyciem przewyższającym wszelkie straty i niedogodności jest radość powstawania, rozkosz budzenia się ze snu nieświadomości i bezmyślności.

\*

Nosimy w sobie wiele pytań. Można wręcz powiedzieć, że człowiek jest wielkim pytaniem o samego siebie. Homo sapiens, człowiek myślący to ktoś, kto nie zagłusza w sobie tej wrażliwości i te pytania zadaje świadomie, a później przez całe życie poszukuje odpowiedzi. Przeciwnie zwierzę i niewolnik bezmyślności, nie pytają o nic.

Najważniejsze pytania mają charakter metafizyczny. To co fizykalne możliwe jest do zbadania przez naukę. Jej zakres ogranicza się do tego, co doświadczalne zmysłami i instrumentami badawczymi, opisywalne, najlepiej jeszcze i mierzalne. Człowiek sam w sobie jednak nie daje się całościowo opisać tymi metodami. Mówi się słusznie, że człowieka nie da się w pełni badać, można go tylko poznawać. Nauka nie uczy nas niczego o nas samych, o uczuciach, pięknie, miłości, celu i sensie. To wszystko zwraca naszą uwagę poza świat fizykalny i materialny.

\*

Rodzimy się i wielu z nas towarzyszy bolesne poczucie, że coś jest nie tak. Nie do takiego świata czujemy się stworzeni. Owszem, bywa pięknie, zwłaszcza jeśli jakimś szczęśliwym zrządzeniem losu nie doświadczamy chwilowo cierpień. Niemniej, jak kiedyś książę Siddhartha dostrzegamy wokół chorobę, starość i śmierć. Kształt ludzkiego świata jest niepokojący i zmusza nas do myślenia. Świat i życie zmuszają nas albo do stawiania pytań i odnajdywania odpowiedzi, albo do ucieczki w śmierć za życia na wiele sposobów. Można zamknąć oczy na świat i uciec w fikcję filmową, książkową, gier video, czy najróżniejsze stymulacje ,,szczęście dające’’ jak zakupoholizm, pracoholizm, a także najzwyklejszy alkohol i narkotyki. To zamknięcie oczu oznacza jednak zabicie w sobie duszy, początek piekła.

Ogromna większość z nas robi bardzo wiele, żeby zagłuszyć w sobie ten delikatny ale niemożliwy do zniszczenia głos pytań podstawowych. Rzucamy samym sobie jakieś błahe niby odpowiedzi w pośpiechu, kierując się emocjami. Często staramy się nie opuszczać zaklętego kręgu spraw przyziemnych i szalonej nieraz konsumpcji, byle nie dać sobie czasu na myślenie. Pytania te nie dają się jednak łatwo uciszyć i gryzą podświadomość, wywołują frustracje, nerwice, depresje, albo próżność, powierzchowność. Uciekanie od nich rujnuje percepcję spraw wyższych i w ogóle poniża człowieczeństwo w nas. Gaszenie tego ognia zbyt łatwymi odpowiedziami to gaszenie pożaru benzyną, zniszczy wnętrze. Wtapianie się w mizerne umysłowe tło naszej epoki to samobójstwo rozumu.

Trzeba szukać coraz lepszych odpowiedzi i to przez całe życie. Czy chcemy, czy nie, pytania tę są w nas i oczekują pracy, aby się z nimi uporać.

\*

Umysł sam generuje pytania podstawowe, które artykułujemy zwykle w chwilach życiowo trudnych, kryzysowych. Tylko wtedy nasze mechanizmy obronne (przed prawdą) nie działają dosyć mocno, żeby tworzyć nam na siłę dobry nastrój. Często dopiero na granicy życia i śmierci dochodzi do nas ten głos, który zwykle zagłuszamy. Czasem potrzeba szoku, żeby skłonić człowieka do rezygnacji z kompulsywnej zabawy w niewiele znaczące rzeczy i spowodowania, żeby zaczął rozglądać się wokół siebie i myśleć. Przymuszony Pan Bóg niekiedy budzi człowieka do życia i myślenia cierpieniem.

\*

Zwierzę nie myśli, widzi osobno drzewo, drogę, kość, trawę, poszczególne sytuacje. Do podobnej sytuacji sprowadzają nas dzisiejsze błędne filozofie wyrzekające się pojęć i twierdzeń z ich uniwersalnym znaczeniem (,,prawdy nie ma''), a wynikowo w ogóle myślenia.

Człowiek, jako istota rozumna i myśląca, używa słów na nazwanie pojęć ogólnych, które wyrażają w naszym umyśle kategorie rzeczy i dzielą świat na poszczególne części. Myślenie ma nam pomagać żyć, a żeby tak się działo potrzebujemy sprawnych narzędzi w postaci adekwatnych pojęć i słów. Przypisywanie nazw elementom rzeczywistości i uchwycenie zasad rządzących nią jest rozumieniem świata. Wyjaśnienie świata to także odpowiedź na pytania podstawowe w ujęciu historycznym: skąd on jest, czym jest, dokąd zmierza. Dzięki rozumnemu myśleniu jesteśmy zdolni kierować swoim życiem w oparciu o trafnie uchwycone prawidła rzeczywistości. Jest to jeden z przejawów pokory i mądrości, które idą w parze.

Samo słowo i pojęcie ,,świata'' i nasze nim posługiwanie się wyraża potencjalną przynajmniej zdolność ogarniania porządku świata jako całości dzięki pracy umysłu, czyli uniwersalizmu myślenia.

Nie zdołamy w naszym krótkim bytowaniu ogarnąć wszystkiego, potrzebujemy pouczenia, które oświeci nas. Metafora ,,oświecenia'' związana jest z metaforą ,,ciemności'', stoją w opozycji. Człowiek pozbawiony świadomości spraw świata to człowiek ciemny, a oświecony to ktoś, kto otrzymał wgląd lub pouczenie o sprawach podstawowych. Jesteśmy małymi pyłkami w historycznym i globalny procesie dochodzenia ludzkości do prawd ostatecznych.

\*

Świadome spotkanie z samym sobą rozpoczynamy od najprostszych pytań: kim jestem, skąd pochodzę, dokąd zmierzam. Rozum musi zadawać pytania, aby otrzymywać odpowiedzi. Te najprostsze pytania są jednocześnie najważniejszymi pytaniami o siebie samego. Odnoszą się one do trzech wymiarów czasowych: kim jestem (pytanie o teraźniejszość), skąd pochodzę (o przeszłość), dokąd zmierzam (o perspektywy przyszłości).

Pan Bóg odpowiada, że sam jest dla nas Drogą, Prawdą i Życiem:

– kim jestem – Życie – tu i teraz,

– skąd się wziąłem – Prawda – poznanie zawsze działa wstecz, orzekamy o rzeczach, które już nastąpiły,

– dokąd zmierzam – Droga – w przód, co mi się może wydarzyć i jak się wobec tego zachować.

Odczytywanie Jego obecności jest odpowiedzią na wszystkie nasze pytania. Jest to ideał, który możemy osiągnąć pracą duchową.

\*

Pierwsze przypuszczenia i spekulacje powinniśmy rozwijać i pogłębiać dzięki rozważaniom, lekturze, towarzystwie światłych ludzi. To nie tylko droga do odkrycia samego siebie, jest to także droga do Boga. Dusza, aby się do Niego jako Prawdy wznosić potrzebuje dwu skrzydeł: ufnej wiary oraz poszukującego rozumu, jak nam to uświadomił Papież z Polski (JPII, Fides et Ratio).

\*

Całe ogólne wartościowe myślenie zmierza do odpowiedzi na pytania podstawowe. U Hioba widzimy, że nawet stojąc twarzą w twarz z Panem Bogiem nie uzyskał w tym życiu wszystkich odpowiedzi. Nikt z nas nie pojmie wszystkiego. Tym mocniej winniśmy ich jednak poszukiwać, skala wyzwania pobudza do maksimum wysiłku. W metaforyce biblijnej widzimy obraz człowieka poświęcającego wszystko dla jednego skarbu. Tym skarbem są właściwe odpowiedzi, dające wstęp do Królestwa Boga. Życie jako nagroda za odpowiedź na zagadkę, to stały motyw wielu mitów i baśni.

\*

Sięgając w głąb siebie odnajdujemy i ożywiamy zatroskanie, zafrapowanie sprawami ostatecznymi. Sprawy ostateczne to te, które nie znikają wraz z czasem, są nieprzemijające, metafizyczne. Hałaśliwa kultura sprawia, że zapominamy o nich, upojeni codziennością. One czekają, nie potrzebują hałasu, są wieczne i ciche jak cisza kosmicznych przestrzeni. Prości ludzie nieznający naszej przeładowanej kultury znają tylko je. Indianie z dżungli, czy puszczy do dziś wiedzą, że ślady Boga są w każdym źdźble trawy i każdej gwieździe, każdym oddechu i uśmiechu dziecka. Świat jest pełen znaków Boga, trzeba to tylko zobaczyć. Prostoduszny pierwszy filozof Tales mówił, że świat jest pełen bogów, czyli zjawisk ponadludzkich. Pierwotne ludy, małe dzieci, pierwsi myśliciele nie mieli z tym problemów, patrzą raczej oczami duszy niż ciała.

My zostaliśmy nauczeni pogoni za wiatrem, za ułudnymi wartościami, które dziś są ważne, a jutro ich nie ma. Zjawiska tego świata są jak opar nad mokrą ziemią, przybiera jakieś swoje kształty, a potem znika szybciej niż powstał. Jak fatamorgana zwodząca zagubionych, nikogo nie uratuje, nikogo nie nasyci. Sława, zadowolenie w życiu, uznanie od ludzi, władza i majątki w centrum przeżyć są jak zapory, którymi obstawiamy serce, żeby nie dopuścić do siebie myśli o kochającym Bogu. Jeśli przyjmujemy od Boga oczyszczające działanie jego łaski, otwierają się nam oczy duszy i widzimy świat inaczej, jako zjednoczenie spraw Ducha ze sprawami ludzkimi. Dopiero wtedy odnajdujemy ten pokój ducha, jaki obiecał nam Jezus Chrystus, Bóg Wcielony.

Problemy podstawowe myślenia

Ludzie we wszystkich kulturach musieli zmierzyć się z problemami właściwymi dla całego naszego gatunku powstającymi w świadomości zderzającej się z rzeczywistością przekraczającą zdolność ludzkiego prostego spontanicznego rozumienia. Ciąg tych podstawowych problemów jest nieskończony, można przytoczyć kilka, dopowiedzieć kolejne setki:

– Cierpienie

Skąd zło na świecie, skoro mamy silną intuicję dobroci Stwórcy, skąd i czym jest cierpienie?

Ważniejsza jest miłość w stosunku do drugiego człowieka, czy to, co mu się moralnie należy? Czy pocieszać drugiego w cierpieniu, czy pozwolić mu w nim trwać?

Co pociesza człowieka w cierpieniu, zrozumienie jego nieuchronności, czy nadzieja, że ono przeminie? Czy cierpienie przeminie, czy jest nieodłączną częścią życia?

– Natura człowieka i świata

Czy zjawiska świata istnieją samoistnie, czy też nieustające zmiany sprawiają, że rzeczy, ludzie itd. są tylko stadiami jakiegoś jednego historycznego procesu przemian? To pytanie o jedność lub wielość na świecie w ujęciu czasowym.

Czy zjawiska świata istnieją samoistnie, czy też świat funkcjonuje jako całość i jest siecią wzajemnie się definiujących i sprzężonych przedmiotów. To pytanie o jedność lub wielość na świecie w ujęciu przestrzennym. To także pytanie o realność rzeczy świata lub ich złudność.

Człowiek istnieje chwilowo i relatywnie, czy wiecznie i samoistnie, bez niczyjej pomocy?

Czy istnieje ogólnoludzkie braterstwo, a jeśli tak, to z czego wynika, mając na uwadze niekończące się podziały wśród ludzi, wojny plemion i państw.

Wszyscy ludzie są jednakowi, czy stanowimy wiele różnych gatunków o różnych naturach?

Czy należy dawać na wszystkie pytania jednoznaczne odpowiedzi, czy nie jest to możliwe wobec złożoności sytuacji i lepiej w ogóle nie myśleć?

Człowiek to szczyt istnienia i chodząca doskonałość zasługująca na uwielbienie? Czy przeciwnie, odraża swoim upadkiem i zepsuciem?

Jeśli człowiek nie jest doskonały, czy kiedyś się taki stanie, w jakimś innym świecie? Czy świat, jaki znamy jest jedyny i innego nie będzie?

– Bóg

Człowiek ma poczucie tego, że jego własny wpływ na rzeczywistość jest zbyt skromny, aby zapanować nad własną przyszłością, jutrem. Czy wobec tego jesteśmy otoczeni jakąś troską, czy tylko zostaniemy osądzeni z tego, jak żyliśmy?

Osobowy Bóg, czy nieosobowa absolutna ostateczna rzeczywistość?

Świat i Bóg to jedno, czy istnieją osobno? Bóg jest poza światem, czy w świecie?

– Życie człowieka

Mamy potrzebę spełnienia, satysfakcji, jak ją zaspokoić, idąc według swoich chwilowych oczekiwań, czy według jakiegoś nieprzemijającego wzorca? Czym jest realizacja, urzeczywistnienie siebie?

Skąd się biorą koleje losu człowieka, miłe i niemiłe doświadczenia, jako owoce jego postępków, czy są narzucane z zewnątrz?

Człowiek jest wolny w swoim postępowaniu, czy stanowi ono wynik determinujących wpływów otoczenia?

Czy istnienie świata ma cel, a życie człowieka jest drogą w jakimś konkretnym kierunku? Czy to suma przypadków w świecie i nieskrępowanych decyzji człowieka?

Czy ludzkie życie ma sens? Jeśli ma, to czym on jest? Jeśli go nie ma, to dlaczego bez niego tak cierpimy.

Czy otrzymamy nagrodę za wysiłek, wyrzeczenia i ofiary? Czy nasza praca jest wyłącznie budową dobra dla innych żyjących później?

Jak żyć, co wybierać, skąd czerpać wytyczne: bardziej z zewnątrz, czy z głębi siebie?

Ważniejsza jest wiara zbudowana na wglądach w siebie i poprzez siebie w metafizykę, czy wiedza zbudowana na codziennym zmysłowym doświadczeniu świata materialnego?

Wszystkie wierzenia są równie dobre, czy żadne nie wyjaśniają świata?

Czy są nienaruszalne wierzenia i dogmaty, czy wszystko jest kwestią konwencji i autonomicznie przyjętych założeń?

Poszukiwać mocy do życia według własnego uznania, czy dostosować się do uwarunkowań i płynąć z prądem zdarzeń? Czy ta moc jest w nas, czy pochodzi gdzieś spoza nas? Dać się porwać prądom społecznym, czy z wewnątrz kierować sobą?

Lepiej jest być radosnym, czy poważnym?

Czemu ludzie w zasadzie przecież rozumni bywają niemądrzy?

Czy doskonałe życie to wygodne i przyjemne bytowanie w rodzinie i pracy, czy oddzielone od spraw materialnych i zatopione w metafizyce?

Ważniejsza jest tradycja, rytuał, powtarzalność, czy spontaniczna twórczość, rozwój i postęp?

– Zasady świata

Czy świat jest jednością i człowiek jest w stanie objąć go rozumieniem? Czy jest tak złożony, że nigdy go nie ogarniemy, a nawet nie warto się starać?

Dobre życie to uczestnictwo w nadrzędnym porządku świata, czy przezwyciężanie narzucanych zasad w imię własnego uznania? Człowiek to niewolnik i sługa, czy twórca i autor własnych rozwiązań, decyzji, postępowania?

Piękno, moralność, sieci pojęć, wartości – czym są, efektem danej kultury, czy odbiciem wieczności?

Historia świata to jeden ciąg postępu do doskonałego szczęścia, czy staczanie się w coraz wymyślniejsze zło?

Powyższe to tylko przykłady zagadnień, które z czasem rozważania rzeczy ostatecznych mnożą się. Podstawą dobrego myślenia jest identyfikowanie właściwych pytań i problemów do rozwiązania. Potem trzeba próbować na nie odpowiadać. Wraz z odpowiedziami zmieniają się też pytania, stając się coraz bliższe realiom, coraz bardziej szczegółowe i precyzyjnej. Człowiek jako nieustające pytanie, stale doskonali swoją zdolność stawiania właściwych zagadnień do przemyślenia.

Przedstawione problemy ujawniają działanie w nas przeciwnych sobie kierunków myślenia. Poszczególne światopoglądy zazwyczaj stawiają na jeden z kierunków, a przeciwstawiają się drugiemu. Jednak dziś mamy dostęp do wiedzy o nich wszystkich i sytuacja ta wymaga od nas umiejętności myślenia uniwersalnego. Zderzają się przeciwne kierunki myślenia, niekończąca się ich dialektyka i biegunowość nie pozwalają nam wygodnie osadzić się na jednym sposobie myślenia. Nieustannie musimy rezygnować pod wpływem zderzenia z paradoksami życia i nieprzewidzianymi wcześniej odkryciami z obranego kierunku myślenia, zaprzeczać sobie, kwestionować siebie. To jest istota zdrowego rozumowania.

Odpowiedzi – współczesny światopogląd popularny

\*

Myślimy głównie to, co nam przekazano, jesteśmy tym, co usłyszeliśmy. Mentalność powstaje na gruncie mentalności innych ludzi. Przyjęty w danym czasie sposób myślenia nazywamy tzw. filozofią popularną.

\*

Człowiek przyjmuje i wewnętrznie akceptuje pierwsze odpowiedzi, jakie otrzymał od innych ludzi, podświadomie widząc w tym zrządzenie Opatrzności. To prawo pierwszeństwa skwapliwie wykorzystuje zło, aby utrwalać z pokolenia na pokolenie niewłaściwe wzorce. Jednolitość stawianych pytań sprawia, że wytwarza się wspólna popularna kultura duchowa, obecnie dzięki mediom wspólna całej ludzkości.

\*

Dawni myśliciele zwracali uwagę, że tak naprawdę to każdy z nas jest trochę filozofem, bo mamy jakiś swój światopogląd, jakieś przekonania o świecie, na których budujemy swoje wybory życiowe. Każdy ma jakiś światopogląd, czy tego chce, czy nie. Jest on nawet o tyle w nim silniej osadzony, o ile mniej o tym myśli. Wtedy najmocniej broni tej swojej wiary, której czasem sam nie rozumie. Świat wdrukowuje swoje zasady, wspólnota ludzka wymusza na swoich członkach szacunek dla jej prawideł, albo wyrzuca poza siebie, czyni samotnym. Adaptacja do wzorców rodzinnych, do wzorców społecznych, narodowych, kulturowych trwa przez całe życie. Większość z nas marzy, żeby się mieścić w średniej statystycznej, nie wyróżniać, zawierać w masie, która jest siłą obezwładniającą niemal. Tych wdrukowanych wzorców emocjonalnie bronimy najmocniej.

Niektórzy samodzielnie próbują dojść do jakiejś wiedzy używając rozumu, drogą dociekań, wnioskowań, spekulacji. Ten obszar wiedzy to filozofia, efekt ludzkiej aktywności w nabywaniu rozumienia świata. Poznanie filozoficzne u swego powstania miało wyraz mistyczny, pochodziło z kontemplacji piękna, ładu i dobra świata. Rodziła się filozofia z pytań podstawowych, z zachwytu i miłości do rzeczywistości, którą chciała dobrze poznać i zrozumieć. Przez tysiąclecia filozofią nazywano po prostu całą ludzką wiedzę o świecie. Z czasem podzielono ją na nauki szczegółowe, które niosą w sobie te samą ciekawość, zachwyt, oddanie prawdzie o świecie.

Można powiedzieć, że ludzie to albo świadomi filozofowie, albo nieświadomi. Dobre uprawianie filozofii niesie w sobie wielkie pocieszenie dla duszy i jest doświadczeniem trudno porównywalnym z czymkolwiek innym. Postacią symboliczną jest tu Boecjusz, któremu filozofia pozwoliła w spokoju przetrwać najtrudniejsze chwile, gdy oczekiwał na niezasłużone stracenie. O pożytkach z filozofii jako takiej pisał też Arystoteles, a bodaj Platon spopularyzował specyficzny wręcz arystokratyczny duchowo etos filozofa. Wszyscy oni oddali się poszukiwaniu niełatwej prawdy o świecie, a samo to już przydaje duchowej szlachetności.

\*

Filozofia to jednak termin niezbyt jasny. Filozofowie odróżnili siebie i swoją działalność od wcześniejszej kultury mitu, religii, poezji – bardziej symbolicznej i emocjonalnej. W Grecji świętymi księgami dla ludu były utwory poetyckie Homera i Hezjoda oparte na postaciach bogów (teologiczne). Nietypowo w stosunku do innych kultur, Grecy rozdzielili świadomie mythos i logos, myślenie religijne od intelektualnej spekulacji. Jest to rozróżnienie znamienne w skutki, pozwoliło na wypracowanie nauk i logiki.

Nie jest ono jednak pełne, gdyż zarówno dobra filozofia, jak i teologia, korzystają z metafizycznych wglądów i doświadczeń. Kultury azjatyckie obywały się bez takiego rozróżnienia, orientalne pojęcie Dharmy jest połączeniem obu konwencji myślowych. Wielu współczesnych badaczy historii idei wskazuje, że filozofowie chętnie budowali swoją myśl na sposób mityczny i miewali swego rodzaju objawienia, iluminacje. Teologia chrześcijańska z kolei pełnymi garściami brała z metody i niektórych ustaleń filozofów. Tworzą one więc wspólnie dorobek myślicielstwa, który z grubsza można dzielić na te dwa działy odpowiadające dwom aktywnościom człowieka: rozumowi i wierze. Ten zgrubny podział upada jednak w wielu konkretnych przejawach myślicielstwa i w istocie wydaje się złudny. Jednak nawet, jeśli traktować podział na mit i rozum jedynie technicznie i pomocniczo, to umożliwił on rozwój poznania naukowego.

\*

Dziś każdy porywa się sam na myślicielstwo i stawia siebie jako autorytet. Umysłowość oznacza treść naszych umysłów, całość twierdzeń podstawowych, jakie uznajemy za prawdziwe. Otrzymujemy ją wstępnie z powszechnych w społeczności opinii, tej filozofii popularnej, która rzadko jest wyrażana słowami, a częściej emocjami i poczynaniami. To popularne myślicielstwo oddziałuje na nas bardzo silnie. Istnieją też zawodowi myśliciele, kiedyś jako filozofowie, teraz jako całość humanistyki, publicystyki. Są też samozwańczy filozofowie z nauk opisowych – fizycy, biolodzy ostatnio chętnie uogólniający na sposób niejako filozoficzny swoje naukowe lub pochodne nauce przekonania. Mnogość samozwańczych autorytetów spowodowała upadek samej idei autorytetu.

Niedostatek autorytetów sytuuje nas dziś w trudnej sytuacji samodzielnych dookreśleń ideowych. Globalna wioska jest miejscem wielkiej samotności człowieka. W niewyobrażalnym zalewie informacji stajemy równie bezradni jak człowiek pierwotny pozbawiony informacji. Można powiedzieć, że nadmiar informacji i propozycji zmusza nas do powrotu do początku, do jaskini zagubienia. Znowu jedyną dobrą propozycją wydaje się takie pierwotne i podstawowe zatrzymanie się w biegu, wyjście na chwilę z niekończących się zawodów i zajrzenie do własnego serca, duszy i umysłu w poszukiwaniu czegoś głębszego. Niewielu to czyni, większość woli zwyczaje barbarzyńskie i bezmyślne. Chaotyczny świat ludzi niezbyt wiele myślących otacza nas ze swoim wręcz opresyjnym materializmem i hedonizmem, zarozumiałą pewnością siebie, gromadnym samozadowoleniem, bezwolnym permisywizmem.

\*

Jako ludzie Zachodu mamy ogrom filozofii, ale ona już nie niesie pocieszenia, jak niegdyś dla Arystotelesa, czy Boecjusza. Coś złego stało się z myśleniem Europejczyków, skoro sami filozofowie obwieścili śmierć prawdy, więc w zasadzie śmierć filozofii jako takiej. Wielu dzisiejszych ludzi dla pokrzepienia duszy chętniej sięga do Seneki niż do opasłych i trudno zrozumiałych wytworów późniejszych autorów. Czynią słusznie.

Filozofia, aby była dobrą, potrzebuje theorii, czyli kontemplacji rzeczywistości, zachwytu nad ładem i pięknem świata. To jest mistyka natury, przyrody, przestrzeni i czasu, które ogarniamy jednym zachwyconym spojrzeniem. Spoglądamy na świat z naiwnością dziecka zachwyconego tym, że co rano wstaje słońce. Taka mistyczna, prawdziwa filozofia koi duszę, pociesza w trudach codziennych, zbliża nas do siebie. Jak niegdyś ludzie od najdawniejszych czasów przenikający struktury wszechświata dzięki bystrej obserwacji, rozważaniom, wglądom i natchnieniom, tak i my dziś możemy usiąść pod gwiaździstym niebem podziwiając ład świata i przenieść go do własnej duszy, serca i umysłu. Myśląc dłużej niechybnie dochodzimy wraz z naszymi przodkami do pewności, że postępująca doskonałość zjawisk musi mieć swój początek i koniec w doskonałym ponadświatowym Rozumie. Są i dziś ludzie, jak i w każdych czasach, wychodzący na miejsca samotne, żeby uciszyć w sobie hałas świata i spotkać się z tą pradawną i ostateczną rzeczywistością, która dała życie naszemu światu. Stworzyła dobro, rozsądek i piękno.

\*

Filozofia zachodnia okryła uwielbieniem człowieka z jego umysłowością. Poszukiwanie ostatecznej prawdy w człowieku zrodziło myśl Kartezjusza, a później oświeceniową wiarę w człowieka zdolnego zapewnić sobie samodzielnie szczęście. Następnie pojawił się idealizm niemiecki gloryfikujący myśl, który to zrodził przerażający bolszewizm i nazizm, oba będące tzw. światopoglądami naukowymi. Odrzucono w ogóle wymiar transcendencji od czasów pozytywistów. Wreszcie, do dziś królujący egzystencjalizm ze ślepą wiarą w człowieka – jakoby cokolwiek ze sobą robił jest dobre, każda manipulacja sobą. Zamknięcie się człowieka w materialnym świecie jest samobójstwem duszy, a z tego powodu pozbawiamy siebie dostępu do jej władz, jak rozum wyższy (metafizyczny), miłość, własna wola. Skupienie się Zachodu na człowieku zabiło wyższe myślicielstwo.

\*

Wielu szuka dobrej filozofii, a w istocie – mądrości, w dalekich krajach, wśród dzikich plemion doceniając ich pierwotną szlachetność, obecną przynajmniej w niektórych aspektach ich życia. Inni poszukują mądrości w prastarych cywilizacjach dziś otwartych dla nas, w Chinach, Indiach. Odnajdują tam namiastki czegoś, co sami w Europie zatraciliśmy: zapatrzenie w świat i poprzez świat, szacunek dla autorytetów, wspólnoty ludzi podobnych sobie w poglądach, łagodną pasywność i posłuszeństwo regułom bez przymusu, ale ze szczerą chęcią.

Filozofia samodzielnie przez ludzi wymyślona to wiedza spekulatywna, domysł, wnioskowanie, przypuszczenia. Nie daje ostatecznych jasnych odpowiedzi. Odrzuca dzięki logice wiele absurdów, ale bardziej niż odpowiedzi mnoży pytania. Podobnie rzecz ma się z religiami naturalnymi. Hinduizm, buddyzm, taoizm to efekty spekulacji i filozoficznych w dużej mierze wglądów. Zawierają wiele cennych twierdzeń, ale i wiele wątpliwych. Filozofie naturalne i religie naturalne uzupełniają się zupełnie dobrze i stanowią w sumie pewien kompleks pytań, domysłów i wierzeń bardzo do siebie zbliżonych. Trzeba być ostrożnym, aby nie dać się za bardzo ponieść ich pięknu. Łatwo można w ten sposób stracić własne wcześniejsze zdrowe poglądy przechowywane na Zachodzie, jak szacunek dla osoby ludzkiej, równość ludzi, wiarę w Boga pozaświatowego, wierność X Przykazaniom.

\*

Dzisiejszy światopogląd popularny powstał z pomieszania elementów nadmiernego optymizmu w spojrzeniu na własne ludzkie zdolności osiągania szczęścia, składników wiar ezoteryczno – magicznych w zakresie metafizyki oraz krótkowzrocznego utylitaryzmu ateistów. Każda epoka miała swój koktail wierzeń i swoją popularną filozofię naturalną. Dzisiejsze wierzenia popularne koncentrują uwagę ludzi na sprawach materialnych oraz mocach magicznych, a świat zjawiskowy traktują jako jedyny pewny, więc ostateczny. Do tego dochodzi odrodzony stary sceptycyzm w postmodernie i samowola podbudowana ideologicznie w postaci praktycznego egzystencjalizmu i pochodnych mu: ideologii gender i transhumanizmu. Wtóruje im na swój sposób New Age, czyli synteza wszystkich wiar na gruncie ezoteryzmu i okultyzmu. Centrum dzisiejszego myślenia jest własne ego i świat materii.

Praojcem tej filozofii popularnej jest zapewne Kartezjusz. Postawił on myśl człowieka i człowieka jako takiego jako pewny punkt odniesienie poznawczego, dowód na to, że świat i rzeczy istnieją, skoro ja o nich myślę. Ten na pozór drobny zabieg zawiera w sobie antyczny błąd ówczesnych ateistów, jakoby człowiek był miarą rzeczy, że są. Kartezjusz stawia to mniej dobitnie, niejako w założeniu swojej doktryny, ale przez to jeszcze bardziej przekonanie takie penetruje umysły odbiorców. Zaszyty w tym jest antropocentryzm i wynikowo ateizm. Europa na takim gruncie nie mogła dojść nigdzie indziej, jak do ideologicznego ateizmu.

\*

Niestety Zachód zaraża dziś cały świat swoimi błędami. Sprzedawana jest umysłowość barbarzyńska opakowana w super technologiczne urządzenia połączona z wszelkimi możliwymi błędami. Do tego dodaje się New Age i ezoteryzm wyjęty niedbale z tradycji Dalekiego Wschodu, ale pozbawiony tamtejszej etyki i ascezy oraz okultyzm, czyli magię. Taka jest propozycja Zachodu dla globalnej społeczności – i to się faktycznie rozpowszechnia. Jednocześnie trwa rzeź kultur i unifikacja myślenia w popkulturze. Społeczeństwa skażone takim myśleniem degenerują się na całym globie.

Myśleniem Zachodu zawładnęli na powrót sofiści. Są dziś tysiące filozofów i teologów, którzy czerpią chwałę i pieniądze z myślicielstwa za nic mając jego użyteczność dla duszy człowieka. Nie są to zazwyczaj myśliciele wartościowi, gdyż zapomniano, że sednem myślicielstwa jest dobro i prawda. Niektórzy współcześni myśliciele piszą, że przydałby się nowy Platon, który naprowadziłby myśl na tory dobra, jednak nikt taki nie pojawia się. Dzisiejszy sofista to myśliciel bez odniesienia do Dobra, do prawdy, cnoty, duszy. Dawni i dzisiejsi sofiści to humaniści schlebiający dobremu samopoczuciu swoich słuchaczy, uczący skuteczności działania wśród ludzi, nierzadko nawet manipulacji innymi, maksymalizacji zysku. Różnie się nazywają: filozofami, teologami, psychologami, coachami, trenerami – szkoleniowcami, mentorami. To nauczyciele retoryki i erystyki, sofizmatów, wpływu na innych, płaskich teorii bez odniesienia do Boga, Dobra, prawdy, wieczności, duszy. Są amoralni i jak ich poprzednicy sprzed 2500 lat, wyrastają spośród nich najczarniejsze charaktery historii myśli ludzkiej, choć chcą we własnych oczach uchodzić za dobroczyńców swoich uczniów. Czynią dla nich pozornie wiele dobra uwalniając ich potencjały i talenty, ale jest to dobro niskiego rzędu zamknięte w sprawach najprostszych, nierzadko dogadzające jedynie egoizmowi. Potrzeby duchowe zaspokaja się ezoteryzmem rozumianym bardzo użytkowo.

Dzisiejsze twierdzenia opierają się często na paradygmacie sceptyków, jakoby prawda była niedostępna i nie warto jej nawet szukać. Ludzie deklarują swój ,,racjonalizm’’, ale sprowadza się on często do postawy agresywnie antyreligijnej i odwołującej się do scjentyzmu. Faktycznie rola rozumu uogólniającego i wyciągającego sensy z doświadczeń zanika. Żyjemy w czasach bezmyślnego fanatyzmu. Dotyczy to zresztą wszystkich stronnictw, także religijnych. Tym, co wymaga dziś obrony to zdolność rozumu ludzkiego, rozumu wyższego, do odnajdywania prawd ostatecznych. Tymczasem myślicielstwo zanika, rosną natomiast w siłę wrogie sobie plemiona ideowe, upajające się swoją wściekłością na adwersarzy.

Do ateistycznego sceptycyzmu dochodzi też obowiązująca jako dogmat samowola w postaci egzystencjalizmu i idących za nim teorii gender, transhumanizmu i innych wynaturzeń. To wszystko nie jest filozofią, tylko jej zaprzeczeniem w każdy możliwy sposób. Zwierzęce i nawet niższe od zwierzęcych, demoniczne, chęci zostały ubrane w teorie nibymądrości i zatruły dusze ludzi Zachodu, a wraz z tym całego cywilizowanego świata.

Dziś każdy jest takim filozofem, który sam chce we wszystkim decydować o sobie, nawet co do swej natury i tego, co w ogóle jest naturą człowieka i człowieczeństwem. Postawienie w centrum świata człowieka zniszczyło możliwość sięgania myślą wyżej ku Bogu, wieczności, światu ducha. Ta spłaszczona perspektywa jest przekleństwem myśli Zachodu od pół tysiąca lat.

Wynikiem tego mamy na Zachodzie mroczny paradygmat człowieka jako centrum każdej idei i ostateczny punkt odniesienia. Sprawia to, że zatracono posłuszeństwo prawom natury i powinnościom człowieka na korzyść dowolnego chciejstwa.

Prawdziwi filozofowie Zachodu wyginęli dawno temu, a i nigdy nie mieli zbyt łatwo. Sokratesa zamordowano wyrokiem ludowego sądu. Platon bywał więziony. Stagiryta musiał uciekać z Aten.

Dobra filozofia to mądrość, to sztuka odkrywania porządku świata, wyzbywania się uprzedzeń, poszukiwania prawdy. Jest dziedziczką sofosów czyli mędrców. To dążenie do właściwego życia, szlachetnego, rozumnego, dobrego.

Dzisiejsi tzw. filozofowie akademiccy to w większości sofiści, którzy dobrze sobie żyją z mącenia ludziom w głowach. Przekomarzają się o jakieś wydumane teorie i ich niuanse, okupują etaty, jakie powinni zajmować prawdziwi mistyczni filozofowie. Buduje się coraz to nowsze pseudofilozofie sofistyczne z wycieczkami w stronę materializmu w postaci dziwnych interpretacji fizyki i neurologii – zupełnie jakby do tej pory nie było żadnej filozofii i jakby trzeba było wszystko od nowa wymyślać, a stare odrzucać.

Zwykli ludzie Zachodu wzięli od tych filozofów to co najgorsze: samowolę, materializm, bezbożność. Jedyne, co jeszcze potrafią, to tworzyć technikę, a rozważanie, jakie im pozostało, to gorączkowe: ,,jak to działa’’ w spotkaniu z coraz to nową zabawką. Zapomniano już tego, co człowieka czyni człowiekiem, czyli pytań o to, kim jest, skąd się wziął i dokąd zmierza.

\*

Wobec funkcjonowania globalnych mediów oraz internetu wytwarza się globalna kultura duchowa. Łączy ona ustalenia religii, filozofii, gnozy, kultury popularnej. Religioznawstwo będące nauką o religiach i religijności w ich aspekcie społecznym i psychologicznym bardzo wcześnie zauważyło, że istnieją wspólne dla całej ludzkości zjawiska duchowe, jak świętość (sacrum, cecha rzeczy i zjawisk, która oddziela je od reszty świata i wiąże ze sferą bóstwa), tabu (zakazy sakralne), nieczystość sakralna, hierofanie (sytuacje i rzeczy o znaczeniu objawiennym), rytuały i ceremonie przejścia oraz obrządki inicjacyjne przeobrażające człowieka.

Z pewnością globalny jest także charakter ezoteryzmu i magii, co najchętniej zauważają współcześni neognostycy ze środowisk New Age i zbliżonych.

Podobne ludzkie poszukiwania spekulacyjne co do pytań podstawowych uzyskują zadziwiająco zbliżone rezultaty. Analizujący filozofię zachodnią i indyjską bez trudu znajdują zbliżone treści, choć usystematyzowane i akcentowane na różne sposoby (np. Radhakrishnan).

Filmy, programy, piosenki, produkty – te same wytwory kultury popularnej docierają obecnie do całego świata. Jednocześnie w centrach ich wytwarzania pracują ludzie z całego świata. Kultura się unifikuje i jest narzucana niejako odgórnie, przy okazji trwa zanikanie naturalnych kultur lokalnych, specyficznych i oddolnych. To odbiera ludziom ich lokalną wspólnotową tożsamość. Kosmopolityzm zjada dusze narodów i ich kulturowe zdobycze. Następuje siłowa homogenizacja, zanika tolerancja dla różnorodności. Władcy umysłów rywalizują o wpływ na ludzi i pieniądze z tego płynące. Umysły wypełnia w dużej mierze demoniczna papka grzechów: zbrodni i przemocy, obsceny i wyuzdania, chciwości i lenistwa. Ujednolicenie to ludzie sami akceptują, czyniąc sobie fałszywą nadzieją wytworzenia w ten sposób na powrót jednolitej ludzkiej rodziny. Zamiast tego tworzona jest ludzka szara masa napędzana żądzami i pozbawiana wszelkiej tożsamości, osobistej, rodzinnej, wspólnotowej –kulturowej, narodowej, a nawet człowieczej.

### 2. Homo religiosus

\*

To, że świadomie myślimy, sprawia, że jesteśmy ludźmi z gatunku homo sapiens. Druga cecha funkcjonalnie odróżniająca od reszty stworzenia i czyniąca nas przez to osobnym gatunkiem ludzkim to zdolność do posiadania wierzeń. Zwierzęta mają rozum instrumentalny do rozwiązywania bieżących problemów, zadatki poczucia samotożsamości (jaźni), języka, altruizmu. Nie mają natomiast wierzeń ani religii.

Określenie ,,homo religiosus’’, czyli człowiek z natury religijny i wierzący, to wskazanie na ten aspekt życia, który dominuje nad wszystkimi innymi. Natury nie da się zagłuszyć, w lepszy lub gorszy sposób każdy z nas poszukuje odniesień do zjawisk związanych z życiem duchowym, zapotrzebowanie na nie jest nieodrodne.

\*

Współczesna neurologia odkrywa, że są w mózgu ośrodki zajmujące się funkcjami duchowymi. Są więc te funkcje czymś człowiekowi przyrodzonym nawet fizykalnie. Człowiek zyskując z wiekiem świadomość zadaje światu i kulturze otaczającej go najbardziej podstawowe pytanie: gdzie jest Bóg, ta najwyższa miłość, prawda i wartość, dla której warto żyć?

\*

Nosimy w sobie te pytania i oczekiwania ostateczne. To są problemy podstawowe dla naszej egzystencji oczekującej czegoś po tym życiu, odnajdującej się w wieczności. Żeby uzyskać odpowiedzi, trzeba przebić zasłonę Tajemnicy. Zasłona ta nie jest oddzieleniem, tylko zaproszeniem do samodzielnego sięgania w głąb.

\*

Współczesne myślicielstwo zauważa, że nasza umysłowość zbudowana jest wokół wierzeń. Treść wierzeń nazywana jest technicznie ,,mitem’’. Znakomicie rzecz tę opisuje Kołakowski w książce ,,Obecność mitu’’. Żeby w ogóle żyć, musimy podzielać wiarę w bardzo wiele mitów. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni i nie myślimy o tym, a jednak to obcowanie z mitami i odruchowa wiara w nie czyni życie możliwym.

Nawykowa i nieświadoma wiara nadaje życiu oraz poszczególnym jego elementom sens, cel i wartość. Wiara – mit czyni pewne założenia wstępne, które umożliwiają w ogóle myślenie i działanie. Nadają ważność naszym poczynaniom i uprawomocniają je. Wszystko, co dotyczy człowieka zaczyna się od wiary w jakieś założenie wzięte spoza kontinuum bieżących doświadczeń.

Kołakowski wylicza niektóre takie ,,mity’’. Wierzymy w samo istnienie czegokolwiek, jako cechę, którą przypisujemy doświadczanej rzeczywistości. Dzielimy z innymi ludźmi poczucie istnienia wartości, obowiązywanie pewnych oczywistych zasad. Dotyczy to także ważności samego języka oraz rozumu. Kolejnym zjawiskiem o mitycznej podbudowie jest miłość. Dalej autor wymienia inne zjawiska, których ważność przyjmujemy jako pochodzącą z mocy mitu i instynktownie oczywistą.

Kołakowski zakłada istnienie odrębnej rzeczywistości mitycznej różnej od materialnej, wiecznej, w której duchowo uczestniczymy. Z niej czerpiemy poczucie mitów, czyli wiecznych idei założycielskich dla naszego rozumienia i przeżywania. Bez tego człowiek jako człowiek nie może w ogóle funkcjonować. Ludzie posiadają rozbudzoną albo uśpioną wyspecjalizowaną świadomość mityczną, będącą zmysłem percepcji rzeczywistości mitycznej.

Kołakowski uświadamia nam, że nie ma filozofii ani innego wyjaśnienia świata, które znosiłoby ważność wiary i mitu. Bez nich nie ma ludzkiego życia. Wiara jest czymś konstytuującym całą naszą egzystencję w jej podstawach. Więcej na ten temat we wzmiankowanej książce.

\*

Często stawiana opozycja wiara przeciw wiedzy jest fałszywa. Tak naprawdę to wiedza opiera się na wierze. Nie widziałem planety Mars, nie widziałem tropikalnej dżungli. Skąd wiadomo, że istnieją? Ufamy innym, sobie, swoim zmysłom – ale są tacy, którzy świadectwo zmysłów podważają. Kultura Zachodu wyrosła na podłożu takiego zaprzeczenia. Kartezjusz zwątpił w świadectwo zmysłów i pytał, czy to co się nam przedstawia faktycznie istnieje, czy może jest złudzeniem i projekcją złośliwego demona? My jednak nie musimy w ogóle zadawać takich nonsensownych pytań i przyznać, że należy co do zasady ufać swoim zmysłom. Ufamy też innym ludziom, ustaleniom naukowców, doniesieniom reporterów, prasie, mediom. Ufamy szkole, uczelni. Kierujemy swoją wiarę w stronę autorytetów z różnych dziedzin. Wiara i zaufanie są fundamentem naszego poznania i wiedzy, a każda wiedza opiera się na akcie wiary, a nie na pewności. Pewność przychodzi później, po sprawdzeniu doniesień branych na wiarę. Nasza codzienność zbudowana jest na wierze.

\*

Religia była początkiem sztuki i jej jedynym lub główny motywem i zastosowaniem, kultury intelektualnej, twórczości, literatury, dramatu. Wiara religijna była siłą napędową do budowy cywilizacji. Niemal cała historia ludzkości w zakresie kultury wyższej obracała się do niedawna wokół religii i podobnych wierzeń.

\*

Wiara, jaką noszę w sobie, wyznacza mój światopogląd, czyli obraz Kosmosu, jaki uznaję. Każdy ma jakąś wiarę tego rodzaju, choć nie każdy potrafi go opowiedzieć, zazwyczaj jest nabyty od innych ludzi i wyraża się nagimi emocjami. Wybrany światopogląd to egzystencjalny wybór fundamentalny, który kształtuje postępowanie, dążenia, pragnienia, uczucia.

Wiara tego typu wyznacza:

– moralne granice, limity, porządek jaki uznaję za właściwy,

– najwyższe wartości, skarb, który chcę osiągnąć (dążenia) i który chronię (miłość),

– miłosne zespolenie (agape) w większą całość z systemem życia – Kosmosem, takim jak go rozumiem,

– horyzonty zainteresowania (poznanie), a jednocześnie sfery niezainteresowania,

– źródło radości (uczucia, przeżycia),

– cel, który chcę osiągnąć (dążenie ostateczne),

– to, co jest moim najwyższym zaangażowaniem (duch, motor życiowy).

Ta podstawowa wartość to centrum duchowe człowieka, czyli ten punkt, który nadaje Kosmosowi organizację, do którego zbliżanie uszczęśliwia, a oddalanie się od niego wpędza w rozpacz. W tym centrum powinien być Pan Bóg, ale w praktyce jest to rzadkie.

Możemy żyć we własnym świecie czasem dzielonym z innymi współwyznawcami, w jego nieprawdziwym obrazie, jak w bańce. Możemy też przekroczyć własne wyobrażenia i wejść do Bożego świata. Fałszywe Kosmosy wypełniają dusze ludzi. Komunikując się ze sobą, dzielimy się wiarą, jaką mamy w sobie. Po polsku czasem mówimy, ktoś się zachowuje jakby był z innej planety, bo tak właśnie jest. W jego umyśle zapisany jest zupełny inny obraz świata.

Ten wewnętrzny obraz rzeczywistości bywa nazywany światopoglądem, filozofią, religią, paradygmatem. Niestety, masowo umysłami rządzą ideologie – złe wiary, fałszywe obrazy świata, wdrukowane przez innych przekazem emocjonalnym. Nie wynikają z metafizycznych wglądów, ale są podszyte intencjami władzy dla jednej rasy, warstwy społecznej, jakiejś grupy, czy narodu. Ludzie w większości wyznają ideologie i żyją według nich. Najpopularniejszą ideologią jest egoizm i idąca za nim obojętność duchowa.

\*

Naszą przewodnią życiową siłą jest odnaleziona na dnie puszki Pandory nadzieja. Wraz z nadzieją wciąż martwimy się o przyszłość. Nadzieja jest korelatem wiary. Wiara to zaufanie komuś, czemuś, jakiejś idei i świadczenie na ich rzecz. Nadzieja to oczekiwanie na dobro dla siebie w przyszłości.

\*

Wymyślamy coraz to inne drogi do lepszej przyszłości: jako idee przewodnie, koncepcje, samych nazw na to wszystko jest wiele. Można je przeżywać na dwa sposoby: jako wiary albo ideologie. Jest to takie moje rozróżnienie, ale znane także w języku powszechnym. Nie chodzi mi o treść przekonań ani o ich słuszność – tylko o sposób wyrażenia i przeżywania.

Wiara jest wtedy, gdy człowiek swoją ideę wyraża pozytywnie, a przedmiot zawierzenia obdarza miłością, przywiązaniem, zaufaniem i nadzieją. Wdraża ją w życie, gotów do poświęceń dla niej, tworzy związki międzyludzkie dla jej rozpowszechniania i dla realizacji. Wiara oznacza przekonanie, że dana myśl i pochodzące z niej zasady postępowania poprawią świat, zaskutkują zmianami na lepsze.

Co innego, gdy człowiek przeżywa swoje przekonanie negatywnie, jako nienawiść do idei przeciwnych i ich wyznawców, kiedy skupia się na niszczeniu przekonań i przejawów realizacji idei konkurencyjnych. Mówimy wtedy nieraz o fanatyzmie, fundamentalizmie. To właśnie nazywam ideologią. Ideologia jest więc przeciwieństwem wiary, jest antywiarą. Człowiek wierzący w jakieś dobro, krzewi je. Człowiek wyznający ideologie, wyłącznie walczy z ideami przeciwnymi. Na przykład komuniści wyznawali ideologię sprawiedliwości społecznej, a w istocie jej nie tworzyli, skupiali się jedynie na paranoicznej i bezmiernej walce z przeciwnikami. Gdy brak było prawdziwych przeciwników, mianowano wrogiem kogokolwiek, skazywano i mordowano. Komuniści w zasadzie nie budowali świata według swojej idei, tylko nieustannie zwalczali wrogów zawsze winnych ich własnych niepowodzeń. Przeciwstawienie wiar i ideologii widać w potocznym języku: wśród ludzi ogarniętych ideami lewicowymi, prospołecznymi mówimy o społecznikach (wiara), gdy patrzymy na ludzi istotnie praktykujących pomoc słabszym. Z kolei lewacy skupiają się na krytyce i zwalczeniu swoich oponentów, to będzie ideologia.

Wiary skupiając się na własnych pozytywach mogą funkcjonować w pewnej zdrowej konkurencji. Ich wyznawcy mogą prześcigać się zarówno w hasłach, wywodach, jak i już gotowych efektach. Ideolodzy zaś pragną tylko jednego: upadku swojego arcywroga po drugiej stronie dyskusji.

Wierząc w jakąś ideę także trzeba stawać w jej obronie, gdy nie ma innego wyjścia. Pacyfizm to niestety utopia. Różnica, ten diabeł, tkwi jak zawsze w szczegółach. Wierzący zna umiar w obronie swojej wiary, ideolog takiego umiaru nie zna i nieraz zapomniał już, że miał walczyć o coś, zamiast tego wojuje z kimś, sam już nie pamięta po co i o co.

Każdej wierze towarzyszy co najmniej pokusa przejścia na pozycje ideologiczne, czyli porzucenia pracy dla niej, a rozpoczęcia walki z jej oponentami. Nawet chrześcijaństwo można przeżywać, jako wiarę lub jako krwawą ideologię. Oczywiście te przejścia dokonują się także w poszczególnych ludziach: naiwność wiar młodzieńczych, przeradza się w gorycz frustrującej niemożności zmiany świata wedle swoich przekonań, co przechodzi w mściwą nienawiść wobec konkurentów, oponentów.

W cokolwiek wierzę (religię, filozofię, ideę) muszę się badać, czy to jeszcze wiara, czy już przepadłem w niszczącej ideologii.

\*

Inną ważną sferą myślenia i przeżywania są wartości. Żeby w ogóle mogło zaistnieć myślenie wartościujące, musi być określona wartość najwyższa, czyli taka, od której zależy całość rzeczywistości. Jest ona punktem centralnym wyznaczającym perspektywę dla ważności wszystkich innych istnień i ich znaczenia. Od niej zależą losy wszechrzeczy.

Jeśli nie potrafimy odnaleźć tej wartości, pozostaje kręcić się dookoła samego siebie i swojego ego, jak piesek goniący własny ogonek.

\*

Każde myślenie ogarniające rzeczywistość jako całość zakłada, że jest ktoś, kto jest zdolny tak na to wszystko patrzeć: z zewnątrz, spoza świata. Dlatego każda myśl ogólna, każda odpowiedź na pytanie podstawowe jest jednoczeniem swojej świadomości z Kimś, kto w taki ogląd posiada. W istocie jest aktem wiary.

To zjednoczenie jest rodzajem miłości. Rozum ludzki powinien w jak najwyższym stopniu łączyć się z Bogiem w duchowej miłości, dopiero wtedy ma jakieś szanse dookreślić siebie i zrozumieć świat. Żeby zrozumieć samego siebie, trzeba spojrzeć na siebie oczami Boga.

\*

Nie ma ludzi niewierzących, są tacy, którzy to rozumieją i tacy, którzy to wypierają. Każdy ma jakieś przynajmniej zaczątkowe wierzenia. Zadaniem homo religiosus, człowieka religijnego, jest badać samego siebie i swoją wiarę, poznać i doskonalić siebie w tej sferze. Przede wszystkim w tej sferze.

## Rozdział 2. Wprowadzenie do wiedzy o Bogu

### 1. W stronę mistyki

Niespokojna jest dusza ludzka póki nie spocznie w Bogu. Czy chce, czy nie, człowiek pragnie i poszukuje Boga. Wielu poszukuje nietrafnie w przyjemnościach ziemskich, materializmie, myląc świat materii i radość używania go z ostateczną i nieporównywalną rozkoszą bliskości Boga.

\*

W ramach tych poszukiwań, wiele się w ostatnich dziesięcioleciach dzieje także w sprawach metafizycznych. Odżyły wszelkie stare tradycje obcowania ze sferą pozamaterialną, wiele z nich było dotąd tajnych, skrywanych przed światem. Teraz są jawne i oferują siebie każdemu. Powstało także sporo nowych takich nauk i praktyk. Dzięki globalizacji każdemu łatwo są dostępne wszystkie religie, duchowości, ezoteryzmy. Warto przyjrzeć im się i opisać tę mnogość w jakiś uporządkowany sposób. Jest to tym ważniejsze, że poszukiwanie Boga odbywa się najróżniejszych rodzajach mistyki i prowadzi ludzi w różnych kierunkach, nie zawsze faktycznie w stronę Boga.

\*

Doświadczenie poznawcze jest wtedy, gdy jaźń wchodzi w kontakt z rzeczywistością. Jest to w pewnym sensie zderzenie się jaźni z rzeczywistością, która stawia jej opór, przez co jaźń zostaje zmieniona. Dotyczy to także spraw pozamaterialnych, wtedy korzystamy z tych specyficznych zmysłów metafizycznych zdolnych być bramami doświadczenia pozamaterialnego, duchowego.

\*

Dla opisania doświadczeń duchowych używa się różnych terminów, jak: mistyka, duchowość, kontemplacja, medytacja, objawienie, wgląd, intuicja duchowa, oświecenie, przeczucie, ekstaza, enstaza, zatopienie duchowe, porwanie emocjonalne, kontemplacja, medytacja etc. Rzeczywistości te są bardzo zróżnicowane w zakresie ich pochodzenia oraz przedmiotu poznania czyli bytu udzielającego się człowiekowi. Różne są także dla człowieka w sposobie ich przeżywania. Rzeczywistość pozamaterialna nawet po powierzchownym przeglądzie powyższych określeń jawi się jako rozbudowana, niejednorodna i trudna do ogarnięcia.

\*

W dzisiejszych czasach, gdy tak wielu ludzi poszukuje najróżniejszych rodzajów mistyki, istnieje wielka potrzeba uporządkowania wiedzy w tych tematach. Żyjemy bowiem w erze, kiedy wcześniej grupowo wyznawane religie, filozofie i ideologie zostały zakwestionowane. Analizując przeszłość odrzucono tzw. wielkie narracje (czyli rządzące umysłami filozofie, religie), gdyż przynosiły rozczarowujące rezultaty w postaci wojen i totalitaryzmów, ogólnie krzywdy ludzkiej. Nasza epoka usiłuje uciec od eskalacji krzywd i taką ucieczką ma być indywidualizm, który wyklucza wojny miedzy ideowymi plemionami. W ten sposób wróciliśmy paradoksalnie do czasów przed historią wielkich idei, trochę jakby do jaskini. Człowiek znowu jest sam ze swoim życiem wobec świata.

Dla wielu ludzi tym bardziej istotne stało się osobiste doświadczenie pozamaterialne, z którego pochodzić może wiedza o właściwym życiu. Mnożą się najróżniejsze zachęty płynące z odradzających się dyscyplin duchowych, jak:

– ezoteryzm, okultyzm, spirytyzm, animizm nierzadko udające naukę lub psychologię,

– religie i praktyki Dalekiego Wschodu, Ameryki Płd. i w ogóle całego świata,

– gnozy i neognoza,

– filozofowanie medytacyjne, jak odradzający się stoicyzm,

– duchowość pozareligijna, czasem ostentacyjnie ateistyczna lub eklektyczna swobodnie mieszająca fragmenty różnych wierzeń,

– religijne odrodzenie metafizyczne, szczególnie w postaci ogromnie rosnących charyzmatycznych wspólnot chrześcijańskich.

Doświadczenie pozamaterialne staje się dla wielu ludzi jedynym uchwytnym dla nich i przekonującym drogowskazem życiowym, jako płynące z jedynego źródła, którego nie kwestionują, z nich samych.

\*

Doświadczenie mistyczne nierzadko pochwytuje człowieka, kieruje nami, generuje wiarę religijną lub parareligijną, a ta jest poddaniem się prowadzeniu. Miewa charakter wstrząsowy, który to wstrząs wyrywa człowieka z dotychczasowej egzystencji i osadza w sytuacji wierzącego.

\*

Doświadczenie pozaświatowe wytwarza swoje typowe efekty:

1. Poznanie duchowe, doświadczenie zawsze ma wymiar poznawczy, może to być wiedza, a może to być pewien sposób nowego rozumienia już posiadanej wiedzy. Treść doświadczenia bywa następnie przekazywana jako rodzaj religii, filozofii.

2. Prawo – etos – doświadczenie ukierunkowuje egzystencjalnie, bywa porwaniem emocjonalnym w jakimś kierunku, wyznacza postrzeganie dobra i zła, definiując je w kategoriach ponadmaterialnych.

3. Wspólnota – wokół mistyka zawiązują się niekiedy stronnictwa, wspólnoty religijne, filozoficzne bazujące na jednolitym nauczaniu wypływającym z doświadczenia i podobnym etosie. Są one jednego serca i ducha, dzielą osądy i dążenia. W przypadku wcześniej znanych religii, podobne doświadczenia zbliżają wiernych ze sobą.

\*

Doświadczenia pozamaterialne często samorzutnie wywołują potrzebę podzielenia się ich owocami. W wyniku tego powstaje opis pochodzący od człowieka, któremu zostały udzielone. Opis ten jest obciążony właściwościami umysłu danego człowieka, a co za tym idzie zawsze jest jakąś interpretacją doświadczenia w świetle sposobu myślenia dostępnego tej osobie. Czyni to badanie doświadczeń czymś szczególnie trudnym, gdyż ich interpretacje podążają raczej za oczekiwaniami danego człowieka niż w kierunku wskazywanym przez samo doświadczenie.

Typową ekspresją objawienia jest rozwój myśli ludzkiej w postaci doktryn religijnych i filozoficznych. Wiara poszukuje zrozumienia, dlatego religie i inne tradycje duchowe wytwarzają swoje nieraz bardzo rozbudowane doktryny. Bardziej nawet pierwotną ekspresją wiary była zawsze i jest sztuka, zwłaszcza wszelkie hymny religijne, liturgiczne. Uniesienie duchowe potrafi skutkować pieśnią, wierszem, dramatem, malarstwem, rzeźbą. Doświadczenia takie przez wieki popychały ludzkość ku sprawom wyższym niż codzienność.

\*

Jak opisać wygląd firanki, która wisi obok mnie? Mogę próbować to opowiedzieć, ale o ile odbiorca komunikatu jej nie widział, to i tak nie będzie wiedział, jak wygląda. O ile trudniej jest przekazywać doświadczenia mistyczne? Każdy opis posługuje się analogiami ze światem materialnym, bardzo często opiera się na metaforach z życia człowieka. Język jest w zasadzie formą ekspresji pojęcia nadawcy komunikatu, przekaz jest naprawdę możliwy, o ile mamy te same lub podobne pojęcia u nadawcy i odbiorcy. Pojawia się duża trudność w przekazywaniu doświadczeń i poznań duchowych, ale to nie znaczy, że w ogóle nie należy o nich mówić, skoro jest to trudne. Praktyka uczy, że wręcz przeciwnie, ta trudność powoduje, że taki przekaz może stawać się bardzo rozbudowany. Serce człowieka po prostu chce się dzielić tym, co ma najcenniejszego.

Kolejność w zasadzie jest taka, że najpierw jest doświadczenie, potem jest wyobrażenie – pojęcie – odbicie w umyśle, później próba doboru słowa i symbolu. Jak widać dość odległa jest droga pomiędzy tym, co faktycznie zostało objawione, a tym, co otrzymuje słuchacz.

\*

Wyrażenie doświadczenia poprzez symbole językowe jest niezbędne dla człowieka, gdyż myślimy za pomocą pojęć i słów. Korzystanie ze słów jako symboli przenoszących doświadczenie umożliwia nam w ogóle rozumienie. Rozumienie z kolei umożliwia przeniesienie doświadczenia na dalsze życie. Zwierzę doświadcza, ale nie rozumie, czego doświadcza. Człowiek dzięki słowom, nawet mało adekwatnym, zaczyna rozumieć. Wytworzenie odpowiedniego języka, powołanie coraz lepszych symboli jest wyzwaniem dla ludzkości, z którym mierzymy się od swojego powstania. Od tysięcy lat pracujemy wspólnie dla wypracowania jak najlepszych symbolizacji tego, czego doświadczamy. Takie zadanie dano nam razem z rozumem i nie ma od niego ucieczki. Nawet to, że doświadczenie duchowe przekracza sferę dostępną konceptualnie, czyli nie daje się dobrze ogarnąć myślą i słowem, nie zwalnia nas z wyciągania z niego tak wielu sensów dla siebie za pomocą myśli i słów, jak tylko jest to możliwe. Są ludzie, którzy przez całe swoje życie rozważali jedno niezwykle ważne dla nich doświadczenie duchowe i na gruncie tego potrafili dać innym wspaniałą literaturę.

\*

Uprzednia wiara bardzo często jest początkiem doświadczenia i wyznacza jego kształt. Szukajcie, a znajdziecie – to uniwersalna zasada także w duchowości. Czyli czego szukasz (nawet nieświadomie), to znajdziesz. Inaczej mówiąc, drogi duchowe wybieramy sami i trzeba być w tych wyborach ostrożnym. W środowisku buddyjskim ludzie mają doświadczenia buddyjskie, w islamskim islamskie. Oczekiwanie, wiara, zaufanie do czegoś konkretnego przybliża nas do niego. Kontekst sytuacji okazuje się mieć w mistyce wielkie znaczenie. Do tego dochodzi determinacja środowiskowa w zakresie interpretacji i wartościowania doświadczenia.

\*

Jeśli chodzi o doświadczenia płynące od Boga, to Bóg objawia się konkretnej osobie, w konkretnej kulturze i dyspozycji, jest w tym szacunek dla człowieka i przede wszystkim dla naszej pojemności psychicznej. Nadmiar wrażeń mógłby po prostu człowieka wpędzić w chorobę lub nawet zabić. Dla nas istot cielesnych i mało obytych metafizycznie, silne doświadczenie duchowe ma tak ogromny na nas wpływ, że Bóg musi je dozować. Potrzebne jest przygotowanie. Rzadko zdarzają się nagłe i niemal niszczące objawienia, jakiego doświadczył Szaweł w drodze do Damaszku. Pan nie chce upokarzać człowieka swoim ogromem, o ile człowiek się na to nie godzi, wynika to z wielkiej Bożej delikatności wobec nas. Bóg nie czyni niepokoju w człowieku.

Konkretna dyspozycja religijna danego człowieka jest ważna, kiedy św. Augustyn był neoplatonikiem doświadczył iluminacji neoplatońskich. Niedługo potem Pan Bóg uczynił go mistykiem chrześcijańskim, ale dopiero, gdy ten został chrześcijaninem. Następuje jakaś specyficzna dla danego człowieka korelacja w poznaniu mistycznym dostosowująca przekaz do zdolności odbioru przez człowieka. Człowiek jest pytaniem, a Pan Bóg odpowiedzią. Jakie pytania, takie odpowiedzi. Im lepsze pytania, tym dokładniejsze odpowiedzi.

\*

Kolejna ważna sprawa to uczciwość w opowiadaniu o Panu Bogu. Naprawdę rzeczowo możemy analizować własne doświadczenia. Jeśli się czegoś nie doświadczyło, lepiej o tym zbyt wiele nie dyskutować.

\*

Voegelin przypomina nam, że najistotniejszą treścią objawienia jest samo wydarzenie objawienia. Jest to zdarzenie wstrząsające człowiekiem i obwieszczające mu, że druga strona rzeczywistości, ta pozamaterialna, istnieje i upomina się o niego. To fakt, o którym wiele osób, które doznały takich doświadczeń, zapomina.

\*

Poznanie ma charakter miłosny, szczególnie poznanie mistyczne. Mistycy niekiedy relacjonują, że człowiek i Bóg przeżywają, jakby się w siebie na wzajem przekształcali.

\*

Doświadczenie metafizyki zawsze jest nam udzielane, gdyż w życiu ziemskim człowiek poznaje samodzielnie wyłącznie świat materialny, bo ma nad nim władzę. Generalnie doświadczenia mistyczne są człowiekowi ofiarowane, objawiane. Dlatego w chrześcijaństwie mistyką określa się doświadczenia ,,wlane’’ począwszy od kontemplacji wlanej.

\*

Nauczanie o duchowości wskazuje nam, że doświadczenie duchowe należy rozważać i przekuwać na lepsze życie. Pojęcie ,,medytacji’’ w chrześcijaństwie obejmuje także rozważanie doznanych doświadczeń i utrzymywanie ich w pamięci, jako znaków o szczególnym znaczeniu dla świadomości i postępowania człowieka.

\*

Boga nie można poznać, tylko jego przymioty i działania. Poznanie Pana Boga jest zawsze aspektowe, fragmentaryczne. To także winno nam uświadamiać, żeby nie czynić własnego doświadczenia jedynym i absolutnym.

Uzyskujemy wglądy w sprawy ostateczne, zarówno w ramach mistyki naturalnej, jak i nadnaturalnej. To nie znaczy, że mamy jakąś dużą wiedzę. Otrzymujemy dary duchowe i powinniśmy być wdzięczni i je rozważać, utrwalić w sobie. Ludzkie rozumienie spraw ostatecznych jest prawie żadne. Tyle wiemy, ile nam otwarcie przekazano. Nie potrafimy na tej podstawie jednak stworzyć obrazu całości świata duchowego. Każda wizja i każda informacja przekazywana jest przez Boga według Jego decyzji i zdolności pojmowania danego człowieka. Człowiek wobec tych spraw jest jak malutkie dziecko na wykładzie z kosmologii, jakieś ociupiny przyjmujemy, ale całość jest niepoznawalna i niepojmowalna.

\*

Nie sposób mówić o Bogu jako takim w całości, jest człowiekowi niedostępny. Wiara i mistyka są nieustannym odkrywaniem Boga takim, jakiego poznania Bóg nam udziela. Odkrywamy małe fragmenty bogactwa Boga. Boga nie można samodzielnie poznać. Dlatego mówienie, że Bóg jest jakiś jest niezwykle ryzykowne. Pewne jest tylko to, co Bóg sam o sobie nam powiedział.

To sprawia, że tak ważna jest teologia apofatyczna, która usuwa wszelkie rozumowe ludzkie wyobrażenia dzięki doświadczeniu mistycznemu Boga. Bóg jest Bezimienny, niepoznawalny, nieosiągalny, bezkresny. Także i to Bóg chciał nam objawić. Spojrzenie apofatyczne także opiera się na objawieniu i choć podkreśla się jego nieprzekazywalność, to jest ono bazą do krytyki wydumanym twierdzeniom o Bogu.

\*

Wglądy mistyczne darowane przez Boga objawiają nam to, co sam Bóg chce danemu człowiekowi przekazać. Jednak kategoryczne twierdzenia wynikające z takich chwilowych małych objawień mogą być bardzo ryzykowne, gdyż w warstwie werbalnej mogą napotkać pochodzące od innych osób tezy zupełnie różne, a nawet przeciwne. Wynika to z kilku przyczyn:

1. Werbalizacja zawsze jest oparta na doświadczeniu ziemskim, zawodzi w sprawach metafizycznych.

2. Bóg może komuś innemu objawić inne swoje przymioty według własnej decyzji.

3. W Bogu realizuje się zjednoczenie przeciwieństw (complexio oppositorum), człowiek raczej na raz nie potrafi percepuować w taki sposób.

4. Dopiero suma doświadczeń, zestawienie paradoksów tego poznania, odrzucenie twierdzeń zupełnie mylnych daje nam jako taki pogląd na Pana Boga. Jest to dar od Boga dla wspólnoty wiernych, którzy są na wzajem sobie potrzebni, aby się wzajemnie ubogacać wymieniając doświadczenia. Niestety, kondycja ludzka jest tak zła, że ludzie wolą jałowe spory, zamiast przekraczać własne ograniczenia poznawcze i emocjonalne.

5. Każde doświadczenie mistyczne jest także do pewnego stopnia krzyżem i próbą. Istotne dla mojego losu jest nie to, co nam Bóg objawia, ale jak ja z tym później żyję i co zrobię. Mistycy mogą upadać i popadać w błędy pod wpływem fragmentaryczności swoich poznań i niezdolności właściwego do nich się odniesienia. W praktyce pod wpływem po prostu pychy.

Trzeba to dobrze zrozumieć: ukazanie się Boga człowiekowi w jakiś konkretny sposób to autonomiczna decyzja Boga. Nikt nie dowiedział się o Bogu wszystkiego, po części tylko poznajemy. Dopiero w Niebie poznany tak, jak sami jesteśmy poznawani (Hymn o miłości).

Teologia pozytywna ma jednak swój sens wynikający z objawienia się Boga przez Jezusa Chrystusa, który ogłosił nam Dobrą Nowinę i pouczył o tym, jaki jest Bóg oraz zademonstrował to swoim życiem. Jedynie ta wiedza jest pewna, tym niemniej Ewangelia zawiera również wiele paradoksów i twierdzeń wzajemnie przeciwnych, co czyni ją wyzwaniem i wymaga mistycznego a nie jedynie umysłowego jej poznawania. Ewangelia jest generalnie kluczem do poznania Boga. Bóg sam przekazuje i podkreśla najistotniejsze prawdy o sobie. Jest to objawienie, czyli wtajemniczenie, jakie dał nam Wcielony Bóg dwa tysiące lat temu. Ewangelia staje się w ten sposób kryterium rozeznawania zjawisk metafizycznych.

\*

Zaznaczyć trzeba coś bardzo podstawowego: chrześcijaństwo nie pochodzi z doświadczenia mistycznego. Zostało ono w pewnym momencie historii zakomunikowane przez Wcielonego Boga. Wszelkie doświadczenia mistyczne mają wobec tego ten walor, że są środkiem, za pośrednictwem którego egzystencjalnie odbiera się objawienie Chrystusowe (Tillich). Mają wartość zależną od treści Ewangelii. To wyraża się w biblijnej frazie, że Duch nam wszystko przypomina. Ta konstatacja chroni nas od absolutyzacji swoich doświadczeń.

### 2. Podział doświadczeń pozamaterialnych

\*

Mistyka, doświadczenie pozamaterialne dziś jest kojarzone z każdym rodzajem przekraczania poznawczego lub przeżyciowego codzienności. To każde niecodzienne doznanie lub przeżycie co najmniej ocierające się o sferę pozamaterialną. Mistyka jako termin wywodzi się zapewne od misteriów, czyli tajnych obrzędów religijnych w antyku. W naszych czasach słowo to, podobnie jak ,,duchowość’’, bardzo się spopularyzowało i zyskało wiele także przyziemnych znaczeń.

\*

Niektórzy twierdzą, że jest tylko jedno doświadczenie rzeczywistości pozamaterialnej, a ludzie stosują różne jego opisy i stąd pochodzą różne religie. To nieprawda. Bytów niematerialnych z naszego punktu widzenia oraz zjawisk metafizycznych od nich pochodzących jest jak się zdaje dość sporo.

\*

Istnieje podział zjawisk duchowych znany chrześcijaństwu na:

1. Naturalne, czyli nieuznawane za nadnaturalną cudowną ingerencję Pana Boga, ale osadzone w obszarze stworzenia i jego zjawisk, jak doświadczenia kosmiczne, czy doświadczenia udzielane przez duchy tego świata. Doświadczenia naturalne także mogą pochodzić od Boga, ale nie korespondują one bezpośrednio z objawieniem chrystusowym.

2. Nadnaturalne, czyli pochodzące sponad świata natury, od Boga i do Boga prowadzące. Kościół rozpoznaje je jako te, w których Bóg wprost przemawia do wiernych i potwierdza Ewangelię.

Wyliczenie powyższe odpowiada stosowanemu niekiedy podziałowi na:

1. Doświadczenia wewnątrzświatowe (immanentystyczne), postrzegające że człowiek (albo przynajmniej jego duch lub dusza) i Bóg (a przynajmniej Duch Boży) są zjawiskami z tej samej materii lub zasady i zawierają się w jednym obszarze lub kategorii istnienia. Te doświadczenia często są interpretowane w duchu takiego nauczania, jak panteizm, monizm, adwaityzm, neoplatonizm, wszelkie gnozy, buddyzm. Te doświadczenia ukazują człowieka jako fragment większej całości, choć czasem objawiają istnienie Tajemnicy gdzieś daleko, to do niej nie sięgają, kontemplują ją z oddalenia.

2. Doświadczenia pozaświatowe (transcendentne), postrzegające mistykę jako wychodzenie poza człowiekowi dostępny wszechświat w kierunku zewnętrznego wobec tego wszechświata Boga. W mistyce chrześcijańskiej Pan Bóg po prostu przemawia do ludzi i ich poucza. Ukazuje przy tym swoją nieskończoną inność w stosunku do świata stworzonego.

Istnieją też doświadczenia pośrednie lub łączące oba kierunki.

\*

Pobieżny przegląd tych doświadczeń według przedmiotu doświadczanego naprowadza nas na poniższe wyliczenie według ich przedmiotu, obejmujące zarówno rzeczywistą mistykę, jak i sprawy tak potocznie określane. Wyliczenia poniższe dalekie są jednak od precyzji i kompletności, mają tylko walor naprowadzający. Kwestia doświadczeń pozamaterialnych jest krańcowo trudna zarówno do badania, jak i do opisu.

1) Doświadczenie Boga – spotkanie osobowe, unia mistyczna lub inne podobne.

2) Doświadczenie Kosmosu – spotkanie z wszechświatową harmonią, ładem, jednością – unia kosmiczna.

Obok tych doświadczeń o charakterze szczególnie podniosłym, możemy wskazać także doświadczenie pozamaterialne mniejszego kalibru, przykładowo:

3) Doświadczenie własnej duszy – spotkanie z własną duszą jako rzeczywistością duchową i transprzestrzenną.

4) Doświadczenie istoty rzeczy, ich logoi, czyli idei, esencji.

Poza powyższymi, można wskazać:

5) Doświadczenie świata idei ponad światem materialnym.

Człowiek jest zdolny uzyskać wgląd do świata idei. Nie należy go mylić z kontaktem z Bogiem, choć faktycznie świat idei jest jednym z aspektów Bożego działania i jest pochodną tego, co niezdarnie moglibyśmy nazwać Bożym umysłem.

6) Doświadczenie absolutów

W świecie idei lub zbliżonej sferze doświadczamy między innymi absolutów, o których Tillich (Moje poszukiwania absolutów) pisze tak:

,,Absolutny (od łacińskiego absolvere, rozwiązać) oznacza „oderwany” albo „uwolniony” od jakiejkolwiek ograniczającej relacji, od jakiejkolwiek szczególnej relacji, a nawet od podstawy wszystkich poszczególnych relacji, czyli relacji podmiotu i przedmiotu. Termin „absolut” stał się trudny w użyciu, ponieważ wiele osób łączy go z obrazem „czegoś absolutnego”, często utożsamianego z Bogiem. Oczywiście nie to mam na myśli. Dobrze byłoby zatem wyjaśnić znaczenie „absolutu” z pomocą innych terminów, par pojęć, jak: „bezwarunkowy” i „uwarunkowany”; „ostateczny” i „wstępny”; ,,nieskończony” i „skończony”. Wolę używać terminu „ostateczny” we frazie, na przykład, „ostateczne zatroskanie” (ultimate concern), terminu „bezwarunkowy” w odniesieniu do bezwarunkowego charakteru etycznego imperatywu, niezależnego od jego treści i terminu „nieskończoność” w dziedzinie religijnej. Wszystkie te pojęcia odnoszą się do jednej rzeczy – istnieje coś, co opiera się strumieniowi relatywności.’’

Takimi absolutami mogą być: esencja (istota) rzeczy, wewnętrzna struktura bytu, prawda, samo w ogóle istnienie, dobro, moralność, pojęcia ogólne (powszechniki). Sam Tillich tak podsumowuje swoje poszukiwania:

,,Po pierwsze opisałem swoje zainteresowania względnością człowieka jako podmiotu i względnością rzeczywistości jako przedmiotu w świetle naszych poznawczych i moralnych doświadczeń. Po drugie poszukiwałem w nich absolutów, podstawowych dla mojej teologii, zarówno po stronie podmiotu, jak i przedmiotu, pośród ich względności.

Tymi absolutami były: struktura umysłu, która umożliwia wrażenia zmysłowe oraz logiczna i semantyczna struktura umysłu; powszechniki, które umożliwiają zaistnienie języka; kategorie i biegunowości, które umożliwiają rozumienie rzeczywistości. Kolejnymi były bezwarunkowy charakter imperatywu moralnego, niezależnie od jego treści i zasada sprawiedliwości – uznanie każdej osoby jako osoby. Wreszcie była też agape, miłość, która zawiera i transcenduje sprawiedliwość, jednoczy to, co absolutne i relatywne przez adaptację do każdej konkretnej sytuacji.’’

To w tym świecie idei odnaleźć możemy doświadczenia Jedna, które jest ideą absolutną, scalającą świat w uchwytny dla nas sposób. Wiele doświadczeń kosmicznych odnosi się do świata idei.

7) Doświadczenie mocy światowych

O ile idee są doświadczeniem dość statycznym, to doświadczamy także zbliżonych do nich zjawisk dynamiki świata. To doświadczenie mocy, żywotności, siły życiowej, witalizmu, dynamis, jako poczucia napędu nadającego światu i ludziom ruch i zmienność. Wśród mocy można spotkać różne moce kosmiczne, potęgi i wpływy działające na nas i świat. To nie jest jednorodna sfera. Istnieją na wyżynach niebieskich także takie moce, których lepiej unikać.

Pierwotna życiodajna siła, której doświadczenie niekiedy nam się udziela to też aspekt Bożego działania, czy wręcz samo to działanie w ujęciu przestrzennym i czasowym. To grunt bytu, źródło życia, dynamiczna podstawa istnienia, Poruszyciel (sam nieruchomy), to otchłanny bezmiar Tao, z którego wylewa się strumień istnienia w postaci nieustannego tańca przeciwnych sobie sił. To też doświadczenie dynamis, siły życiowej, która jest napędzającym ruchem wszechświata równoznacznym z jego istnieniem. W tym ujęciu świat nie tyle istnieje, co jego istnienie jest jego nieustającym poruszeniem, życiem, a życie to przecież ruch, przemiana. To doświadczenie jak mówią uczeni wariabilistyczne, bardzo pierwotne. Znane było Heraklitowi w Grecji i myśli chińskiej w filozofii nieustannych przemian pochodzących z Tao.

8) Doświadczenie istot duchowych

W świecie pozamterialnym doświadczamy duchów, które udzielają człowiekowi wglądu w ich nieskończoną i subtelną przenikającą Wszechświat naturę. One chętnie udają Boga i tak się duszom objawiają, jako rzeczywistości z pozoru boskie. Faktycznie posiadają wiele cech nieskończoności. Tymczasem są to uzurpatorzy, potęgi zła na wyżynach niebieskich, o których św. Paweł pisze, że to właśnie z nimi toczymy wojnę o ludzi. Pozwalają się człowiekowi posiadać, wykorzystywać nawet ich moce i poznanie, bo w tym samym czasie to one posiadają tego człowieka i czynią swoim wygodnym mieszkaniem. Posiadają one i przemieniają tego człowieka na swój wzór przydając mu własnego charakteru. Same uznały siebie za bogów i posiadanemu człowiekowi poddają niekiedy przeświadczenia, że właśnie jest bogiem, zrealizowaną i ostateczną doskonałością.

\*

Dostępne są także doświadczenia ze sfery dążeniowej i emocjonalnej, niekiedy określane mistyką:

– Mistyka samorealizacji – przeżycia szczytowe, ekstatyczne związane z samorealizacją, sukcesem wielkim, najsilniejszymi pozytywnymi przeżyciami. ,,Przeszedł samego siebie’’ mówimy po polsku o tej sprawie.

– Mistyka tłumu lub innej wspólnoty, w którym jednostka roztapia się jak w jakimś większym organizmie, podlega zbiorowym emocjom, jednoczy się z tą większą całością.

### 3. Doświadczenie Boga

Spośród wszystkich doświadczeń pozamaterialnych, najważniejsze jest doświadczenie Boga.

\*

Celem takiego doświadczenia jest zbliżenie człowieka do Boga, a więc najważniejszy jest ten skutek poznania, który czyni nasze życie lepszym. Ten kierunkujący nas wymiar poznania wskazuje dobro ostateczne do osiągnięcia i Boską doskonałość do naśladowania. Kwestie budowy świata i jego stosunku do Boga (ontologiczne), zagadnienia teorii poznania wypływające z takiego doświadczenia są w istocie mniej istotne i w filozofii na świecie rysują się różnorodnie, raczej mgliście, niezbyt pewnie. Najistotniejszy jest wymiar moralny w zbliżaniu się do Boga oraz wymiar wiary, czyli uznania swojej zależności od Boga. Jeśli jakieś doświadczenia pouczają nas o amoralności i odciągają od wiary w Boga a wbijają we wiarę w samego siebie, to nie są to doświadczenia Boga, ale jakiegoś innego bytu nieskończonego.

\*

Boga nie można poznać, czyli doświadczyć według swojej woli i za pomocą jakichś magicznych, czy gnostyckich technik. Tak można doświadczyć tylko oszustwa. Bóg może sam udzielić poznania siebie człowiekowi wedle swojego uznania. To zależy od Boga i zawsze jest darem. Będzie to doświadczenie działania Boga lub jego przymiotów. Boga w jego pełni istoty poznać nie można.

\*

Istnieją najróżniejsze doświadczenia Boga, a żadne nie jest jedynym, udzielane są różnym ludziom na różne sposoby, przykładowo:

– Doświadczenie Boga jako konkretnej pozytywnie opisywalnej Osoby, np. doświadczenie Wcielonego Boga jako opiekuna ludzi, ratującego świat od chaosu i zniszczenia przez swoją ofiarę, czyli przyjęcie na siebie słusznych kar od Ojca za ludzkie przestępstwa.

– Doświadczenie pozytywne Boga w aspekcie istnienia świata, np. doświadczenie Boga jako wszechmocy utrzymującej ład i istnienie świata, dawcę porządku. Związane z tym są doświadczenia jedności świata i jego zasad, także doświadczenie oceaniczne, czy doświadczenie wszechpotęgi wydźwigającej świat z nieistnienia i z chaosu do ładu i życia. To także pozytywne doświadczenie myśli Bożej i Słowa – Logosu – Drugiej Boskiej Osoby oraz Mocy – potęgi Ducha w jego nadawaniu kształtu rzeczom i wyrazu ludziom.

– Doświadczenie pozytywne łączności duszy człowieka z Bogiem – bliskie doświadczeniu indyjskiemu (Brahman i Atman) oraz mistykom z nurtu pozytywnego w chrześcijaństwie, zjednoczenie w pokorze, miłości, umiłowaniu pokoju i dobra.

– Doświadczenie negatywne, pustki oddzielającej człowieka od Boga lub Boga jako Pustki, Niebytu – to poznanie niepoznawalności i inności Boga od otaczających nas bytów, znane buddystom, neoplatonikom, taoistom, mistykom chrześcijańskim z nurtu apofatycznego. Boga nikt nigdy nie widział, ostatecznie poznajemy co najwyżej jego pojedyncze przymioty i działania, ale nigdy jego w jego najgłębszej całej istocie, ta jest poza ludzkim poznaniem i doświadczeniem. Jest to tzw. uczona niewiedza.

Wszystkie powyższe doświadczenia są dostępne w chrystianizmie i mają swoje teologiczne uzasadnienie. Chrystianizm jest bowiem jak Bóg – jednolity, ale i różnorodny.

O bóstwie jako takim pisze św. Klemens z Aleksandrii: ,,Tak więc boskość jest pozbawiona formy i imienia. Chociaż przypisujemy jej nazwy, nie mogą one być brane w swym właściwym znaczeniu; gdy nazywamy go Jednym, Dobrem, Umysłem, Istnieniem, Ojcem, Bogiem, Stwórcą, Panem to nie nadajemy mu imienia. (...) Nie można ogarnąć go wiedzą, która opiera się na prawdach uprzednio znanych, jako że nic nie może poprzedzać tego, co istnieje z siebie. Pozostaje tyle, że Nieznany może być pojęty przez Boską Łaskę i Słowo pochodzące od niego.''

\*

Voegelin wylicza dwa podstawowe doświadczenia rzeczywistości Bożych w ujęciu kosmicznym inspirujące myśl kosmologiczną, w tym filozofię w jej pierwotnej i właściwej postaci jako dziedzinę medytacyjną i czerpiącą swoje ustalenia z wglądów metafizycznych:

1) doświadczenie Początku,

2) doświadczenie tzw. ,,Pełni – poza’’.

1) Doświadczenie Początku.

Początek filozofii to filozofia Początku rozumianego wówczas jako Arche (łac. Principium). Arche to wspólny początek dla całej rzeczywistości, który nadał jej znany nam kształt, czyni całością, jest źródłem jej zasad; to doświadczenie esencji, jedności, wspólnego źródła i porządku.

Inny symbol Początku to pępek, czyli punkt, z którego powstaje człowiek. Jest w nim zapisany kształt przyszłego człowieka, który staje się poprzez rozrastanie się pępka. Dlatego ,,pępek’’ świata, to symbol punktu, który promieniuje porządkiem i wokół którego ,,kręci’’ się funkcjonowanie wszechświata.

Związane z Początkiem są takie doświadczenia:

– jedności świata, który wyszedł z jednego punktu, z jednej zasady; inaczej Kosmosu, czyli świata uporządkowanego (w przeciwieństwie do bezkształtnego chaosu);

– doświadczenie całości świata i związku człowieka istotowego z resztą rzeczywistości, a nawet z Bogiem;

– wspólnota praw (zasad) świata i uniwersalność ich wśród ludzi;

– jedność ludzkości pomimo antagonizmów plemiennych i narodowych;

– doświadczenie rozumnego uporządkowania rzeczywistości i rozumności zapisanej we świecie (Nous), opisywanej także jako Duch, który jednocześnie napędza świat i nadaje mu właściwy kształt;

– doświadczenie esencji, istoty, natury dla rzeczy świata, która nie jest w nich ale poza nimi;

– Arche to też władza, to doświadczenie podlegania prawom Kosmosu;

– Arche to także żywioł tworzący świat (miewa to rozwinięcie w teorię wielu żywiołów, pierwiastków);

– doświadczenie mocy kształtującej rozumnie świat;

– doświadczenie zdolności do ogarnięcia Kosmosu myśleniem i zrozumieniem, przynajmniej w jakimś zakresie;

– doświadczenie Drogi i Prawa jako sposobu na życie, właściwych reguł, zasad życia (jak Przykazania, Dharma i inne).

2) Doświadczenie tzw. ,,Pełni – poza’’.

Wyraża się ono w poszczególnych doświadczeniach:

– Doświadczenie, że rzeczy świata są nietrwałe, przemijające, niezupełne, niedoskonałe, naznaczone brakami, można jednak doświadczyć pełni im przeznaczonej ale w sferze ducha, paradoksalnie poza empiryczną rzeczywistością, w Bogu. To doświadczenia Tao, Logosu, Brahmana, świata idei platońskich i podobne.

– Doświadczenie rozczarowania światem materialnym i jego niewystarczalności dla duszy i umysłu ludzkiego.

– Doświadczenia objawicielskie związane z doświadczeniem Pełni, czyli ostateczności, Absolutu. Są one zróżnicowane na pozytywne i negatywne (ciemne), a czasem łączą oba przeżycia.

– Doświadczenie tajemnicy Bożej, Jego niedosięgłości (w chrześcijaństwie nazywanej świętością).

– Doświadczenie mistycznej pustki pomiędzy człowiekiem a Bogiem, która promieniuje doświadczeniem Boga, ale sama nie jest Bogiem, jest jakby oknem na Boga.

– Doświadczenie własnej niedoskonałości i potrzeby wzrostu, bez końca.

– Doświadczenie, że Pełnia jest ,,poza’’ światem, poza zasięgiem człowieka, jest jak horyzont, który wciąż jest, ale i wciąż odsuwa się dalej, niedosięgłości Pełni.

– Doświadczenie Drogi w rozumieniu potrzeby stałego doskonalenia, dorastania do swojej istoty, jak dziecko dorasta do garnituru, który już przeczuwa dla siebie i pragnie go. Doświadczenie telosu, ostatecznego celu i sensu oraz końca wszystkiego. Doświadczenie egzystencji zmierzającej w konkretnym kierunku, uporządkowanej, opartej na intuicji esencji.

– Doświadczenie doskonałości Boga nieprzypominającej w niczym otaczającego ułomnego świata ludzi.

Tillich dopowiada omawiając odkryte przez siebie absoluty:

3) Doświadczenie bycia – samego

Owo bycie świata znajduje się poza światem, a moje bycie nie pochodzi ode mnie. Jest to odmiana doświadczenia Pełni – poza, która wskazuje na oparcie istnienia świata na Bogu. Jest to doświadczenie tak dojmujące, że warto je wyróżnić.

Powyższe wyliczenie jest tylko przykładowe, każdy człowiek może doświadczyć Boga na swój sposób i według Boskiego uznania. Powyższe doświadczenia mogą się mieszać, łączyć, przenikać, zamieniać. Doświadczenie Początku ma wymiar raczej kosmiczny, wewnątrzświatowy (immanentny), przeciwnie Pełnia – poza to doświadczenie bardziej pozaświatowe (transcendentne). Są jak biblijna Alfa i Omega, Początek i koniec.

\*

Każdy człowiek jest zdolny do doświadczenia Boga. Każde doświadczenie Boga jest darem dla człowieka, małą paruzją. Wymieniamy się tymi doświadczeniami i wzajemnie budujemy w sobie wiarę. Nie wolno pozostawać tylko przy swoich przeżyciach, trzeba się nimi dzielić i otwierać na świadectwa innych, bo nikt nie doświadcza wszystkiego. Dlatego potrzebujemy siebie nawzajem i tworzymy wspólnotę wymiany duchowej i rozeznania. Oba podstawowe doświadczenia należą do tzw. mistyki naturalnej, czyli związanej z duchową naturą człowieka. Nie są związane wyłącznie z życiem wiary, przeciwnie, dotykać mogą każdego. Ich owocem są przekazy mądrościowe, filozofia, u chrześcijan tzw. teologia naturalna.

\*

Poza doświadczeniami naturalnymi, wydarza się zwłaszcza ostatnio wiele tzw. nadnaturalnych objawień, w których Bóg objawia się wiernym poprzez słowa, obrazy, uniesienie mistyczne (ekstazy). Takie objawienia są źródłem i motorem życia religijnego chrześcijan, zwłaszcza katolików. Objawienia obejmują także pojawienia się świętych z Nieba, szczególnie św. Marii Matki Chrystusa.

\*

Religia jest dziełem człowieka, jako zespół wierzeń, ryt, doktryna, wspólnota, obyczaje, przyzwyczajenia. Wiara jako zjawisko metafizyczne jest czymś co przekracza religię. Dzięki temu religia może się rozwijać. Los Zbawiciela jest przykładem na to, że zamknięcie się w gorsecie utrwalonej przyzwyczajeniem i niereformowalnej religii może prowadzić do zbrodni nawet bogobójstwa.

Chrześcijanin nie może się zaprzeć swojej wiary i religii ani przyjąć innej, to byłaby zdrada pod każdym względem, błąd fundamentalny. To nie znaczy, że nie może przekroczyć ram swojej religii i sięgnąć wrażliwością do ludzi wierzących inaczej. W ten sposób możemy zachować pokój pożycia z innymi i nie zatracać wiary w wyjątkowość przesłania Wcielonego Boga. Poświęcenie dla dobra wyższego, a czymś takim zawsze jest życie pobożnego człowieka niezależnie od religii, zasługuje na szacunek. Chrystus w Ewangelii objawia, że ma swoje owce nie tylko w otaczającej go owczarni. To są ci ludzie, którzy słuchają Jego głosu w sercu i duszy, nawet gdy nie znają jeszcze Jego Imienia i nie słyszeli o Ewangelii. Funkcjonuje doktryna anonimowych chrześcijan, czyli ludzi realizujących posłanie Zbawiciela mimo nieznajomości Jego samego. Jednak rozpoznać takie osoby potrafi tylko sam Chrystus, dla nas żyjących nawet obok są to rzeczywistości niemożliwe w pełni do odczytania.

Czasem nakaz zaparcia się siebie dla Boga oznacza potrzebę także przekroczenia bezpiecznych ram utrwalonej religii, aby odnajdywać Boga poza tymi ramami. To nie szkodzi ani wierze, ani na dłuższą metę religii, która w ten sposób poszerza swój obszar rozumienia, a co za tym idzie poszerza się krąg ludzi, dla których jest atrakcyjna.

Wiara chrześcijańska uzdalnia do takiego przekraczania wcześniejszych przyzwyczajeń doktrynalnych i budowy jej przekazu w oparciu o coraz to nowe idee filozoficzne. Powyższe wyliczenia stanowią dla nas dziś materiał do przyłączenia do nauki chrześcijańskiej wielkiej mnogości doświadczeń mistycznych. Chrystianizm zobowiązuje do tego, niestety ostatnio zaniedbano takie działania, wybierając raczej podejście integrystyczne. Dzieło takie prowadził jeszcze niedawno Jan Paweł II, który na powrót zbliżył chrześcijaństwo i nauki przyrodnicze oraz opisał właściwe podejście do filozofii (Fides et Ratio). Bazą do tego musi być mistyka zarówno typowa dla chrześcijan mistyka nadnaturalna wlana, jak i mistyka kosmiczna, naturalna. Ich uzgodnienie jest zadaniem dla naszego czasu, aby wiara i rozum faktycznie unosiły nas ku Prawdzie i Bogu jak dwa ptasie, a może anielskie skrzydła.

### 4. Błędne drogi interpretacji doświadczeń mistycznych

\*

Poważnym problemem dla ludzi żyjących duchowo lub religijnie jest zamknięcie się jedynie we własnym doświadczeniu lub tradycji. Jest w tym, mimo pozorów pokory, pycha egoizmu. Zrozumienie, że objawienie wydarza się w korelacji z sytuacją człowieka wyklucza ten poważny błąd, często popełniany przez wierzących na podstawie własnego lub przekazanego w religiach zorganizowanych objawienia. Bóg jest nieuwarunkowany, nieograniczony. Jednak objawienie posiada dwie strony, nieuwarunkowanego Boga i uwarunkowanego człowieka. Dlatego każda teologia (wiedza z objawienia) jest uwarunkowana, czyli ograniczona. Jak pisał Tillich, teologia związana jest z czymś uwarunkowanym, a gdy pretenduje do nieuwarunkowania, jedyności staje się demoniczna. U Tillicha wszystko, co uwarunkowane a pretenduje do nieuwarunkowania, czyni się demonicznym. Efektem tej demoniczności po wielokroć bywały wojny religijne, prześladowania religijne i w ogóle przemoc na gruncie religii.

\*

Istnieją kierunki myślowe, aby wszystkie doświadczenia sprowadzać do jednego własnego typu poprzez ich specyficzną interpretację. Jest to typowe dla ezoteryków i gnostyków traktowanie wszystkich religii jako niedorozwiniętej gnozy. W istocie dochodzi do redukcji, przycięcia faktycznych wierzeń do wzoru własnego za cenę przemilczenia niepasujących do niego faktów. Takie próby redukcji innych tradycji, celem wpasowania ich we własną są nieuczciwe, gdyż opierają się na fałszywym rozumieniu innych wierzeń.

\*

Ludziom religijnym zdarza się ubóstwianie samego przekazu o Bogu, na przykład świętych ksiąg, czy szerzej doktryny w ogóle. Idzie za tym także absolutyzacja własnej religii w wersji zapisanej, utrwalonej. Pan Bóg jest Bogiem żywym i stale przemawia do nas, dlatego lękliwe zatrzaśnięcie się w nieodmiennie ograniczonym przekazie danej księgi lub linii nauczania zamyka Bogu drogę do serca człowieka.

\*

Przeciwny biegun stanowi relatywizm i indyferentyzm, czyli poglądy uznające wszystkie przekazy na równi i nieusiłujące odnajdywać między nimi związków, różnic i porządków. Taka obojętna de facto postawa prowadzi z czasem do zatraty poczucia wartości własnej tradycji lub doświadczenia i utraty swojej tożsamości. Niektórzy wyrażają to w ten sposób, że wiele ścieżek prowadzi na ten sam szczyt, a wiele religii odkrywa tego samego Boga, jak ślepcy, którzy dotykają słonia z różnych stron w indyjskiej przypowieści.

Jedną z najważniejszych rzeczy dla człowieka jest jego tożsamość, poznawanie i rozwijanie siebie w swojej realnej sytuacji. Nie należy rezygnować ze swojej tożsamości dla udziału w bezkształcie współczesnej globalnej kultury. Indus ma prawo być dumny z tego, że jest Indusem, Polak z tego, że jest Polakiem, podkreślając to co dobre we własnej tradycji. Chrześcijaństwo zrodziło się w konkretnym otoczeniu Judejczyków, przykładowo św. Paweł chwalił się swoim obywatelstwem rzymskim i wykształceniem w najlepszej bodaj szkole rabinicznej. Później ogarnęło świat helleński i rzymski wraz z jego aktualnymi przekonaniami filozoficznymi i społecznymi. Zawsze Słowo Boga wciela się w konkretną kulturę, nie niszczy jej, tylko przeciwnie utrwala. Dzięki chrześcijanom znamy dziś filozofię grecką i rzymską. To jest prawidłowa inkulturacja, czyli wcielenie się Słowa w konkretne społeczeństwo bez szkody dla tego, co jest w nim dobre. Z drugiej strony, grzech tolerowany w danej zbiorowości, jak choćby krwawe rzymskie igrzyska, nauka o dobru z czasem eliminuje.

\*

Wydaje się, że są dwie duże tradycje religijne zdolne akumulować różne punkty widzenia na Boga, różne objawienia. Pierwsza to hinduizm zdolny nadać wielu poglądom miejsce w przyjętej strukturze, na przykład w oparciu o prymat Saguna Brahmana (Boga Osobowego) lub Nirguna Brahmana (Boga Nieosobowego). Druga to chrześcijaństwo już wcześniej akumulujące różne tradycje filozoficzne. Próbuję porządkować wiedzę pochodzącą z różnych objawień właśnie w oparciu o zasadę chrześcijańską.

\*

Wielu ludziom, którzy czytają o religiach przytrafia się porównywanie symboli, słów jakie występują w relacjach z życia duchowego i wyciąganie na tej podstawie wniosków. Porównują je, zestawiają, kontrastują, ale nie interesują się tak naprawdę, co te terminy oznaczają, nie zrozumieli ich. Budowane są w ten sposób rozbudowane elaboraty bez wartościowej treści, co stanowi o masie współczesnej literatury tego przedmiotu. Każdą pracę nad duchowością winno się zacząć od własnej duchowości, gdyż to nie jest intelektualna zabawa w słowa ani popisy erudycji. Teologia bez zdrowej mistyki staje się zjawiskiem szkodliwym.

\*

Niektórzy z kolei twierdzą, że religioznawstwo porównawcze w ogóle nie jest możliwe, bo nie można naraz wyznawać i doświadczać wielu religii, a więc też ich poznać. Niemniej z dużą dozą ostrożności i w oparciu o stosowne doświadczenia wewnętrzne trzeba tego próbować.

\*

Podejmowane są zwłaszcza w filozofii próby definiowania Pana Boga i jego roli od strony świata traktowanego jako rzeczywistości ostatecznej. Powstają filozofie panteistyczne utożsamiające świat i jego procesy z Absolutem. Takie myślenie nie ma szans na zrozumienie faktycznej mocy Boga. To tak jakby upatrywać natury rzeźbiarza w rodzaju drewna, z jakiego wyrzeźbił swoje stworzenie.

\*

Teologie popełniają niekiedy błąd chronologii w odniesieniu do Pana Boga i opisują jego funkcjonowanie w kolejności czasowej, gdy czas jest doświadczeniem świata materii i nie dotyczy Boga. W Bogu jest wieczne teraz rozciągłe na całość tego, co my postrzegamy jako czasowe.

\*

Kolejny problem w interpretacji doświadczeń duchowych to utożsamianie ich występowania z rozwojem duchowym człowieka. Jest to błąd typowy dla gnozy. Poznanie mistyczne nie zbawia ani nie uwalnia od przywiązania do materii, tylko uczy i prowadzi do zbawienia. Mistyka to poznanie. Odpowiedzią na poznanie powinna być zmiana sposobu życia przez człowieka i wzrost moralny oraz w pobożności. Jeśli tak się dzieje stale, jest to dopiero życie w pełni duchowe. Sama wiedza może być wręcz obrócona przez człowieka w jego upadek. W każdej chwili naszego życia duchowego jesteśmy wypróbowywani, możemy wspiąć się ku Bogu, albo upaść w stronę własnego egoizmu, dotyczy to nawet największych wśród duchownych i duchowo żyjących.

Taka pycha wiary ma różne przejawy, przykładowo są ludzie, którzy czegoś doświadczyli, jakiegoś pierwszego objawienia i porwania, co sprawia, że przestają się rozwijać i uczyć, jakby uzyskali już wszystko. W tym wypadku doświadczenie duchowe jest zbyt wysoko cenione. Lenistwo z kolei lekceważy fakt objawienia i zapomina o nim, zamiast je rozważać, wyjaśniać, iść za nim. W tym wypadku doświadczenie duchowe jest zbyt nisko cenione.

\*

Mistyka potrafi być przyjemna. Duchowe pocieszenia, indyjska ,,ananda’’, poczucie spełnienia, to wszystko jest wspaniałe. Ludzka natura odwdzięcza się nam za przybliżanie się do prawdy. Następuje uspokojenie, postępuje integracja wewnętrzna, łagodzi się chaos, powraca wewnętrzny pokój. Niekiedy człowiek zaczyna łaknąć tych doświadczeń, czasem nawet do przesady, czyni z nich swojego bożka, któremu zaczyna służyć. Rodzi się duchowa żarłoczność, taki termin jest chrześcijańskiej nauce duchowej znany doskonale. Wzmaga się ego, które nie oddaje nikomu swojego sukcesu. Mistyka bez ekspresji wdzięczności zamienia się w budowanie fałszywego poczucia własnej wartości.

Dodam taki mocny cytat z objawienia Jezusa Chrystusa z dziennika nie tak dawno zmarłej mistyczki, Alicji Lenczewskiej:

,,†Będziemy dziś nadal mówić o kontemplacji. Wielu błędnie rozumie jej sens i cel[,] upatrując w niej własną przyjemność, nadzwyczajne przeżycia mistyczne – być może także po to, by zaspokoić swój egoizm i próżność. ‘’ (Świadectwo, 354 pn. 19 I 87, g. 9:15)

Istotą życia duchowego chrześcijanina nie jest taka mistyka. Mistyka – patrzenie w stronę Boga jest częścią poznawczą w procesie wiary, ona nie zbawia. To po prostu wglądy i poznania, które są po coś, nie po to, żeby je bezmyślnie konsumować. Cóż komu po mistyce i wierze, wszak i demony wierzą..., wszak i demony oglądają Boga...

Istotą duchowości chrześcijanina jest to, co zrobi po tym, jak został obdarzony darami metafizycznymi, to buduje jego przyszłość, jego strukturę duchową i moralną. To o nim świadczy i to go osądza i wartościuje. To, co uzyskał od Boga świadczy jedynie o... Bogu!

Obżarstwo duchowe jest takim samym obżarstwem jak cielesne, choć subtelniejszym. Jedno i drugie tuczy ego. Brak wdzięczności Bogu wyrażającej się w zasłuchaniu w Niego, a nie tylko zapatrzeniu, skutkuje postępującą niechęcią, z czasem nienawiścią do Niego i Jego Kościoła. Nie można dwu panom służyć (sobie i Bogu), bo jednego się będzie miłować, a drugiego nienawidzić.

Taka postawa przytrafia się u tysięcy ludzi trwających przykładowo w ateizmie uduchowionym, korzystających z darów duchowych, ale nie odwdzięczających się w żaden sposób. Sol omnibus lucet, słońce wszystkim świeci, nad dobrymi i nad złymi, Pan Bóg stale inwestuje w nas swoje dobro, o ile tylko chcemy brać. Niestety, ateizm uduchowiony staje się antyreligią, aktywną nienawiścią do wszelkiej religii. To jest droga do nicości. Te postawy oddziela od życia religijnego naprawdę cienka ściana jednego poważnie wypowiedzianego ,,amen’’ Panu Bogu, kiedy się Go wreszcie zauważy, a nie tylko własne przeżycia przez Niego podarowane. Wtedy powstaje potrzeba sposobu wyrażania wdzięczności oraz właściwego języka dialogu z Bogiem, czyli religii.

\*

Także najróżniejsze duchy i byty niematerialne ukazują się człowiekowi, czasem uzurpując sobie status Boga, gdyż lubują się w kłamstwie. Świat duchów jest bardzo złożony i skomplikowany. Te duchowe potęgi kosmiczne także udzielają się ludziom i przynoszą niezwykłe przeżycia o charakterze ponadpersonalnym, za to żądają wiary i adoracji należnej jedynie samemu Bogu. Oferują zjednoczenie mistyczne we właściwych sobie dziełach, na przykład magicznych lub w niemoralnej religijności. W dalszej perspektywie niekiedy posiadają i zniewalają człowieka, a czasem zdarzają się opętania. Bywają czczone jako pomniejsi bogowie politeizmu oraz źródła mocy magicznych. Dawni bogowie objawiający się ludziom to w wielu przypadkach moce kosmiczne i duchowe o ogromnej sile, ale nie boskiej. Świat jest wypełniony takimi potęgami kosmicznymi, które oczekują dla siebie posłuszeństwa i w zamian potrafią bardzo wiele ofiarować, żeby imitować bogów. Zazdroszcząc Bogu jego chwały próbują ją Bogu odebrać, a przysporzyć sobie.

\*

Voegelin napomyka o błędzie urzeczowienia spraw ostatecznych. Jest on podobny do wcześniej opisanego pozostawania przy symbolach z przekazu duchowego, zamiast osobistej pracy duchowej. To powszechny błąd. Mistyk tworzy opis spraw metafizycznych, których doświadczenie zostało mu udzielone. Później inni czytają jego pisma i zaczynają je roztrząsać, rozumować, porównywać, wyprowadzają z nich najdziwniejsze czasem wywody. Traktują objawienie jak przedmiot codziennego poznania, jak łopatę, kij, czy cytrynę. Pojawiają się bardzo uczone teologie i filozofie traktujące o Bogu i sprawach ostatecznych jako swym przedmiocie, oparte zazwyczaj na aktualnej potrzebie uprawiającego je człowieka. Tak w dzisiejszych czasach tworzone są puste wywody ,,teologii’’ feministycznej pod potrzeby aktualnej deprawacji społecznej. Można wymienić dziesiątki przykładów takich strasznych praktyk polegających na wymyślaniu ,,Boga’’ zamiast poznawania, jaki faktycznie jest. Fałszywych ,,Jezusów’’ obwołuje się to tu, to tam, odciągając wiernych od prawdziwego objawienia i deprawując ich potem na wzór tych fałszywych proroków. Wszystko, aby tylko nie ujrzeć Boga jakim jest naprawdę. W Indiach wykorzystuje się teologię Logosu pod potrzeby upadku wiary chrześcijańskiej i zastępowania jej hinduizmem. Robią to sami księża. Ile jest kłamstw o Bogu i Jezusie w środowiskach ezoterycznych i New Age to doprawdy nie sposób zliczyć. Wszystko to wynika z traktowania Boga jak przedmiotu myślenia ludzkiego podobnego do innych przedmiotów poddanych człowiekowi, jak rzeczy tego świata, jak narzędzia. Jest to szczytowa arogancja duchowa, uprzedmiotowienie Boga i dowolne wywodzenie o Nim, bez oglądania się w ogóle na Niego.

To gruby błąd i prowadzi do ogromu wypaczeń w teologii i filozofii. Wiele zachodniej filozofii jest bezwartościowa, gdyż opiera się na urzeczowieniu metafizyki i mieleniu jej pojęć, jakby to były tylko puste słowa do dowolnej interpretacji. O sprawach ostatecznych powinni przemawiać ludzie, którzy ich doświadczyli. Ich doświadczenie zawsze jest jakimś objawieniem, paruzją, darem. Św. Augustyn i św. Tomasz najwięksi teolodzy w dziejach pisali pod wpływem swoich wglądów, modlitw, medytacji mistycznej. Dopiero do tego dokładali wykształcenie. Tomasz był człowiekiem modlitwy i poetą.

Napotkałem gdzieś stwierdzenie, że dla prawosławnych teologia bez mistyki jest teologią diabelską. Trudno się z tym nie zgodzić, czytając współczesne głupstwa wypisywane przez wielu tzw. katolickich teologów, wyssane z palca pod zapotrzebowanie społeczne na uzasadnienie aktualnie modnych grzechów. Wiara potrzebuje ojców takich, jak niegdyś byli ojcowie Kościoła. Prawosławni do dziś oczekują teologii od współczesnych ojców mistycznych, a nie z bibliotek i akademii. Jest to słuszne podejście. Także Pan Jezus do Alicji Lenczewskiej zaleca lekturę mistyków.

Filozofowie nie zawsze mówią o Bogu, zwłaszcza ostatnio. Używają jednak terminów dotyczących Bożych przymiotów i funkcji, jak byt. Bóg jest jedynym dawcą bytu (istnienia), bez Niego nic by nie było. Tymczasem filozofowie wymyślają najróżniejsze teorie na te tematy i w ten sposób urzeczowiają sprawy, których urzeczowiać się nie powinno. Dlatego dowolna filozofia na temat Boga, bytu i innych spraw ostatecznych zabija wiarę. Intencjonalność takich doktryn, czyli tworzenie ich pod potrzeby spraw bieżących i doczesnych, rujnuje ich znaczenie jako opisu spraw ostatecznych. W ten sposób to, co powinno być ostateczne i wyłącznym celem, staje się narzędziem i środkiem do celu, jak rzecz. W takim wykładzie autor stawia siebie na pozycji ponad Bogiem i sprawami dla samego siebie ostatecznymi. Już samo to jest fałszem, a z fałszu można logicznie rzecz biorąc budować dowolne sądy i przekonania, przypadkowe lub intencjonalnie akurat do czegoś potrzebne.

Boga się nie wymyśla. Boga się spotyka, poznaje, kontempluje, adoruje. Podobnie sprawy Boże, jak istnienie wszechrzeczy, ich porządek, piękno, mądrość, rozumność. Adoracja jest jedyną prawdziwą formą dochodzenia do teologii i filozofii. Próbował to wyjaśnić w swoim epokowym dziele ,,Porządek i historia’’ Eric Voegelin, będący nie tylko historykiem myśli, ale i samodzielnym filozofem w oparciu o metafizyczną medytację ładu i spraw Boskich. U niego taki proces nosi nazwę medytacji noetycznej od Nous, czyli rozum zapisany we wszechświecie, a pochodzący spoza niego. Opisywał także kierunek pneumatyczny mistyki, czyli przekaz od Ducha Świętego specyficzny dla kultury izraelskiej i chrześcijańskiej.

\*

Ludzie bardzo usilnie, ale po omacku, poszukują życia mistycznego, czegoś, co daje poczucie przekraczania siebie, względnie poczucia głębokiej więzi ze światem, z otoczeniem, z innymi ludźmi. Dziś wiele rzeczy nazywane jest ,,mistycznymi’’, często bardzo przyziemnych ale ekstatycznie przeżywanych.

Mamy urządzenia techniczne, które w jakiś sposób weszły w miejsce doświadczenia mistycznego. Mówimy o cudach techniki. Zdalne porozumiewanie pozwala przekroczyć barierę przestrzeni. Nagrania pozwalają przekraczać barierę czasu. Do niedawna było to możliwe jedynie w doświadczeniach metafizycznych. Słuchanie głosów osób tutaj nieobecnych poprzez radio, oglądanie odległych miejsc na ekranie telewizora, komputera lub smartfonu, weszły w miejsce w duszy człowieka właściwe dla spraw duchowych. Ekran telewizora zastąpił święty kąt w domu, a jego oglądanie adorację. Występujący w mediach zwykle kreują się na przebóstwionych, nieskazitelnych, jakby żywcem z niebios wziętych. Jest to poważny problem dla psychologii wiary. Dopiero rozumna autorefleksja zdolna jest wyzwolić człowieka z tej pokoleniowej iluzji. W technice nie ma niczego mistycznego a w przekazie z niej pochodzącym nie ma objawienia, choć z pewnością jest sama w sobie czymś wspaniałym.

\*

Doznania ,,mistyczne’’ w jakiś sposób, ,,ekstatyczne’’, uczucia przekraczania siebie wywołuje także intensywny występek. Ludzie zapominają się w grzechu, nieraz aż do samozatracenia. Towarzyszą temu upiorne uczucia wyższości i specyficznego zadowolenia, upojenie uzurpowaną sobie władzą.

\*

Grzech działa jak narkotyk, a narkotyk jest kwintesencją grzechu. W wielu tradycjach spożywano środki narkotyczne celem wejścia w świat duchowy, czasem nabycia wglądów lub władz parapsychicznych. Istnieje dość liczny ruch na rzecz takiej ,,mistyki’’ i związanych z nią doświadczeń, zwykle promujących psychodeliki, albo przynajmniej substancje rozluźniające strukturę osobowości, jak konopie indyjskie. Wszelkie transy, otępienia, halucynacje i inne tzw. odmienne stany świadomości są dziś nazywane ,,mistycznymi’’. Coś takiego łatwo wywołać chemikaliami, a nawet wiele chorób potrafi do takich dziwnych przeżyć doprowadzić.

Takie odloty z mistyką niczego wspólnego nie mają. Istnieje cała ,,duchowość’’ psychodeliczna, późne dziecko hippisów zażywających LSD i THC. Związane z tym silne poczucie relaksu może co prawda odsłonić pokłady emocji zazwyczaj niedostępne świadomości, ale cena tego jest bardzo wysoka, a zagrożenia duchowe ogromne. To jak zrywać owoc z zakazanego drzewa, niby jest efekt łatwo zdobyty, ale to nie o takie efekty w życiu chodzi. Tak jakby ktoś chciał zostać lotnikiem i dostarczał sobie halucynacji o lataniu, niby podobne, ale jednak to nie to samo.

\*

Jak widać po powyższych przykładowych wyliczeniach, rzeczywistości doświadczane duchowo są bardzo skomplikowane, zróżnicowane i niejednorodne. Skłania to do przekonania, że poruszanie się w tych światach wymaga wielkiej rozwagi i ostrożności, bo bardzo łatwo pogubić się w rozumieniu nawet dobrych doświadczeń i doktryn.

Gdy człowiek próbuje opisywać sprawy Pana Boga, to nieraz umyka mu złożoność sytuacji, w jakiej się znajduje w stosunku do Pana Boga i świata. Wynikają z tego nieporozumienia i uproszczenia. W tym przypadku obserwator rzeczywistości i narrator wykładu, czyli człowiek, nie jest postronnym wszechwiedzącym widzem obiektywnie patrzącym na scenę świata. Przeciwnie, jest najmniejszym elementem całego układu, w całości zdanym na działania Pana Boga, w tym w swoim istnieniu oraz możności poznania i rozumienia tych spraw. To tak jakby rysunek zyskawszy trochę swobody usiłował opowiedzieć o rysowniku.

Łatwiej tę sferę zrozumieć, jeśli zbierze się różne i doświadczenia i przekazy oraz wydzieli się problemy częściowe:

– Jakim się Pan Bóg objawia różnym ludziom i kulturom?

– Jaki jest Pan Bóg w kontekście świata i jak oddziałuje na świat?

– Jak w ogóle jest możliwe spotkanie człowieka z Panem Bogiem i w jakiej przestrzeni się odbywa?

Te i inne problemy rozważymy w dalszych rozdziałach książki.

### 5. Odbicie Boga w człowieku

Jaki jest sens poznawania Pana Boga? Co zyskujemy w ascezie otwierając się na to poznanie, trawiąc godziny nad księgami o Bogu, ucząc się od innych ludzi?

\*

Jaki jest Bóg? Tak wiele już o tym powiedziano. Czy jest świetlistą świadomością, Brahmanem? Czy Panem, Bhagawanem, Iśwarą podobnym do człowieka, jak uczą inni? Czy jest Próżnią, z której jednak wylewają się wszystkie rzeczy świata, jak to wynika z Daodejing? Czy podobną Pustką buddystów? Może jest Pełnią ogarniającą całą rzeczywistość w sobie, Pleromą? Może Jednią, która emanuje niższe istnienia? Może jest Duchem (Nous) wypełniającym świat swoim rozumnym działaniem? Może po prostu odległą Pełnią – poza Voegelina, dla której jesteśmy tylko słabym odbiciem tęskniącym do niej? Może Wielką Matką czule czuwającą nad każdym oddechem człowieka? Ludzie miewają na ten temat najróżniejsze pomysły, niektóre przepiękne, niektóre niedobre.

\*

Jest tyle obrazów Boga, ilu ludzi. Nikt nie ogarnie całej prawdy o Bogu. Żaden człowiek, żadna kultura, religia ani filozofia. Bóg jest nieogarnialny i to jest najważniejsze, co należy wiedzieć. Ktokolwiek pyszniłby się ze swojej wiedzy o Bogu, przypomina karalucha dumnego ze znajomości świata na podstawie miejsca za rurą w piwnicy, gdzie mieszka. Nie wystarczy ludzkiego życia ani nawet wieczności człowiekowi, żeby cokolwiek ostatecznie orzekać o Panu Bogu. Człowiek ma więc zajęcie, któremu może poświęcić życie i nigdy nie zabraknie w nim nowych odkryć – poznawać Pana Boga, bo miłość jest poznawaniem. To oznacza wychodzić Bogu na spotkanie z zapaloną lampką wśród ciemności tego świata, jak panna weselna wyglądająca cierpliwie Pana Młodego. Mądra panna, czyli ludzka dusza, nigdy nie gasi lampki swojego zainteresowania, nigdy się nie męczy ani nie zniechęca.

Bóg tak mówił przez proroka Joela: ,,Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń.’’

\*

Niektórzy teologię piszą poprzez wytwarzanie wielkiej ilości słów i publikacji. Teologia to jest symboliczne odzwierciedlenie Boga. Symbole stosowane w teologii to słowa, rzeźba, malunek, melodia. Najważniejszym odzwierciedleniem Boga jest cały człowiek. Teologię tak na prawdę piszemy w sobie. Człowiek jest teologią, to jak myśli, czuje, żyje. Wszystko to mówi o Bogu, w jakiego dany człowiek wierzy. Inni ludzie odczytują tę teologię, bo każdy z nas jest otwartą księgą. Odczytują, jaki obraz Boga w sercu nosimy, ten obraz Boga to jest nasza wewnętrzna teologia.

Święci przekazują rzeczywisty oczyszczony obraz Dobrego Boga innym, udzielając swojego dobra. Źli ludzie żyjąc źle kłamią o Bogu, ukazując Go jako złego – do nich podobnego. Dlatego zło boli wszystkich wokół, bo jest obrażaniem Boga. Jest takie polskie powiedzenie, że można być obrazem Boga (prawdziwym) lub obrazą Boga.

\*

Miłość do Boga jest częścią naszej natury, nawet gdy nie zdajemy sobie z tego sprawy. W ramach tej miłości interesujemy się Absolutem, a poznanie jest rodzajem miłosnego zjednoczenia. Poznawszy chcemy do niego powrócić, czyli jednoczymy się poprzez upodobnienie, harmonizowanie się z Nim, niezależnie od tradycji religijnej. To upodobnienie jest bardzo znamienne. Sam ten mechanizm w ludziach jest dowodem prawdy Ewangelii, która tak właśnie określa człowieka jako będącego na obraz i podobieństwo Boga.

Problem w tym, że człowiek może samodzielnie w to miejsce przeznaczone dla Absolutu wstawić różne rzeczy. Na tym ołtarzu w głębi duszy stawiamy bowiem obraz Boga, jak to się robi w świątyniach w postaci obrazów, rzeźb. To nasze wewnętrzne sanktuarium nigdy nie jest puste.

\*

Wizja Boga w człowieku i stosunek do samego siebie to jest to samo. Kto kocha Boga, kocha też siebie w kontekście wieczności. Kto czyni sobie obraz znienawidzonego Boga, zaczyna nienawidzić siebie samego, zaniedbuje troskę o siebie.

\*

Bóg nam się objawia na różne sposoby. Odczytanie tego objawienia jest drogą dla człowieka do ukształtowania siebie. W głębi siebie rozumiemy, że jesteśmy odbiciem Boga, więc zapewne i Bóg przedstawiając nam siebie bierze to pod uwagę i daje nam takie poznania, jakich w danej chwili potrzebujemy do przemiany i poprawy. Dla człowieka Bóg to jest obraz jego samego, wzorca własnego życia – to podstawowa zasada myślenia o Bogu. Człowiek jest taki, jak obraz Boga – Absolutu, jakiego czci, rozpoznaje, uznaje.

Kształtując obraz Boga w swojej duszy, kształtujemy siebie na kształt tego obrazu. Bóg w duszy człowieka to ostateczna rzeczywistość odbijająca się w świecie, więc jest to zarazem obraz świata, jego porządku, jaki w sobie nosimy. Obraz ten, jakikolwiek on jest, jest obrazem nas samych widomym dla innych wokół.

Dla wierzących w Boga Osobowego jest to ich wizja Pana Boga, taka jak Go rozumieją.

Gdy ktoś wyznaje okrutnego boga, będzie okrutny.

Gdy ktoś wierzy w dobrotliwego, wyrozumiałego i ofiarnego Boga, sam taki właśnie się staje.

Kto wierzy w Wieczny Byt, Świadomość i Błogość, nieinteresujący się światem materialnym ten zachowuje się podobnie: często siada z daleka od spraw świata, karmi się samym posiadaniem świadomości siebie, nie interesuje się resztą świata i zażywa błogości wynikającej z tej świadomości.

Kto ubóstwia swojego guru, staje się jak ten guru.

Kto wierzy, że Absolut to bezosobowa próżnia generująca świat jako zwodniczą grę zjawisk, sam staje się wycofany, pozbawiony zaangażowania w rzeczywistość z wyjątkiem religijnej aktywności, bezosobowy. Przy tym jednak spokojny jak ta próżnia.

Kto ubóstwił postacie ludzkie kierujące się współczuciem i miłosierdziem, staje się im podobny.

Kto wierzy wyłącznie w rzeczywistość materialną jako ostateczną, traci kontakt ze sferą duchową.

Kto wierzy wyłącznie w rzeczywistość spirytualną jako ostateczną, traci kontakt ze sferą materialną i otoczeniem.

Pytanie o Boga jest najważniejszym pytaniem człowieka, bo jest to pytanie o siebie samego.

\*

Kto nie wierzy w Boga, często nie wierzy w siebie i otaczający świat. Zauważa go, ale nie nadaje mu żadnej poważnej wartości. Nie jest to proces myślowy i świadomy, ale głęboko psychiczny, ukryty w podświadomości. Dopiero nabywając wiary, odkrywamy, że żyliśmy jakby we śnie, jakby będąc biernym widzem. Jak siedzący w platońskiej jaskini, owszem mogą uczestniczyć w ruchu cieni na ścianie nawet bardzo żywo, ale widzą, rozumieją i czują tylko ułamek tego, co mogłoby im być. Niewiara jest rodzajem snu, dobrowolnego przytępienia świadomości, zamknięcia jej na to, co zawsze było dla ludzi oczywiste w imię wygody, zgody z dzisiejszymi zwyczajami. Nie być jest łatwiej niż być, śmierć jest łatwiejsza niż życie, niewiara jest łatwiejsza niż wiara.

Zrozumienie, świadomość, wiedza duchowa, jakkolwiek to nazwiemy, wiąże się z osobistym stosunkiem do rzeczywistości jako takiej opartej na trosce, czyli życzliwej uwadze. Nabycie takiego zrozumienia prowadzi do wyzwolenia dobra w człowieku, które bez tego jest uwięzione, jak więzień w ciemnej jaskini. ,,Obudź się śpiący, a zajaśnieje ci Chrystus’’ pisze Apostoł. Wiara rozbudza te władze.

Niewiara obecna w warstwie świadomej umysłu nie niszczy istnienia samego wewnętrznego sanktuarium. Po prostu w nim niewierzący stawia inne byty, jako swoje wartości ostateczne, w które wierzy. Dla egoistów są to ich własne potrzeby i zachcianki. Taki człowiek jako tożsamy ze swoim Absolutem nie rozwija się duchowo. Jego postęp lub upadek są zupełnie przypadkowe i zależne od zewnętrznych wpływów. To korek na fali, która niesie go, gdzie sama chce.

Dla ideowców ateizmu typu pozytywistycznego może to być idea ludzkości. Idea ta w swojej treści jest po prostu zaprzeczeniem wiary w Boga i metafizykę, a skupieniem na praktycznych problemach ludzi, w szczególności własnych. Ludzi takich cechuje negacja czegokolwiek związanego z wiarą w Boga, agresja antyreligijna.

Kto uznaje, że najwyższym bytem jest materia i przyroda, sam staje się zwierzęciem zainteresowanym jedynie przetrwaniem i rozpraszaniem nudy poprzez dogadzanie sobie. Z kolei wyznawcy satanizmu upodabniają się do Szatana, tak jak go sobie wyobrażają. Najpierw psychicznie. Z czasem funkcjonalnie. Wielu zapewne istotowo, na wieczność.

To tylko popularne przykłady. Obrazów Absolutu noszonych w wewnętrznych sanktuariach jest tyle, ilu ludzi na świecie. Często są inne niż te, do których człowiek się przyznaje świadomie i to nie tylko publicznie, ale nawet samemu przed sobą. Nominalnie wierzący bywa wyznawcą Mamony, czyli bogini pieniądza. Z kolei formalnie niewierzący może mieć bardzo wyrobioną intuicję dobra, które nosi w sercu. To trudne tematy i mało jeszcze zbadane. Trzeba jednak pamiętać, że sam Pan Bóg widzi bardzo dokładnie, co nosimy w sercach i duszach.

\*

Boga nikt nigdy nie widział. Wiemy o Nim tyle, ile sam nam ukazuje. W głębi serca czujemy Go, potrzebujemy, kochamy. On jest naszym Rodzicem, dla Niego żyjemy, jesteśmy Jego dziećmi. Jedynie On się liczy w życiu. Kiedy czujemy potrzebę uznania, pomocy, bezpieczeństwa, miłości, czułości, uśmiechu – poszukujemy Jego. Całe nasze cierpienie jest także poczuciem Jego braku. Każdy nasz gest, słowo, myśl są skierowane do Niego, bo On stale na nas patrzy i czuwa nad nami.

Świat nosi na sobie podobieństwo do Boga i wskazuje na Niego. Jeśli stworzył ziemię, po której chodzimy, to po to, abyśmy pamiętali, że to On jest gruntem, podporą naszego istnienia. Jeśli chleb, po to, abyśmy poznali, że On nas utrzymuje przy życiu i może zaspokoić każdy głód i każde pragnienie. Jeśli jest piękno, to po to, abyśmy wiedzieli, że On jest całym pięknem. Jeśli dał nam innych ludzi do życia z nimi, to po to, abyśmy wiedzieli, że On jest wspólnotą. Jeśli dał nam rodziców, to po to, abyśmy poznali Jego jako Wielkiego Rodzica, jedynego prawdziwego i ostatecznego Rodzica. Jeśli istnieją narody ludzi, którzy się na wzajem rozumieją, to po to, abyśmy wiedzieli, że on nas rozumie. Cały świat z jego dobrem jest jedynie znakiem od Niego i drogowskazem do Niego. To co na świecie piękne i chwilowe, w Bogu jest wieczne.

\*

Świat jest skażony brakiem, bo przynosi jedynie częściowe poznanie Boga. Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe. (...) Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz: Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany (Hymn o miłości).

\*

Każde objawienie się Pana Boga służy kontemplacji Go przez człowieka i naszej przemianie pod tym wpływem poprzez upodobnienie się, nabranie Bożych cech. Upodabnianie się do Boga jest zasadą w chrześcijaństwie jasno wyrażoną, a we wszystkich religiach i filozofiach obecną, przynajmniej w praktyce. Chrześcijaństwo doprecyzowuje tę zasadę powszechnie obecną, uzupełnia intuicje wielu tradycji duchowych idących w stronę upodobnienia człowieka do Boga. Skoro człowiek jest z natury obrazem Boga, to odkrywając Boga, odkrywa własną naturę i może ją zrealizować, urzeczywistnić siebie takim, jakim powinien i może być w najlepszy możliwy sposób. Poznanie Boga jest też wstępnym etapem zjednoczenia człowieka z Najwyższym.

\*

Mamy napełniać się obecnością Pana Boga, aby stawać się podobnymi mu, świętymi:

– świadomość, pamięć, myśli – napełniamy Bogiem przez studiowanie Słowa Bożego i prawdy o nim,

– emocje i uczucia przez ich oczyszczenie w drodze ascezy, medytację biblijną, porządkowanie w rozważaniu o własnym życiu (uzdrowienie serca),

– wolę i postępowanie – poprzez stałą intuicję Jego woli – uzyskaną przez kontemplację i upodobnienie do Boga; zatracenie się w Nim, uleganie Mu i Jego prowadzeniu.

Poza tym chrześcijanie napełniają dusze Bogiem dzięki misterium ofiary Chleba i Wina, dzięki spożywaniu których Bóg karmi dusze wiernych, dodaje im siły do życia duchowego.

## Rozdział 3. Europa i Azja

*Ty zaś napełniasz radością podwoje Zachodu i Wschodu*

*Ps 65,9*

### 1. Historia kontaktów

Skoro mówimy o spotkaniu różnych dróg poznania Boga, różnych dróg duchowych i odmian mistyki, to odruchowo patrzymy w stronę Azji i tego, jak jej religijne kultury promieniują na cały świat. Warto prześledzić historię naszych kontaktów i ich perspektywy

\*

Mimo rozproszenia rodzaju ludzkiego na języki, skłócenia się ludzi i wojen, w prehistorii i antyku granice nie ograniczały komunikacji w dzisiejszy sposób. Ludy i kultury mieszały się i przenikały. Biorąc pod uwagę Stary Świat, to ma on w swoim centrum Morze Śródziemne oraz takie krainy jak Anatolia i Jonia, Syria, Grecja, Fenicja – tutaj wpływy, ludy i idee spotykały się, umysły chłonęły pomysły ze wszystkich stron świata. Towary i wędrowcy przemierzali lądy i morza czasem aż po Japonię, krańce Indii i wybrzeża Afryki (morzem), po Brytanię po cynę, później Skandynawię (wszędobylscy Wikingowie). Trwały też nieustanne podboje, grabież i łupiestwo. Budowano faktorie handlowe, z czasem kolonie. Ludy przelewały się, mieszały, świat przypominał bardziej drobną mozaikę kultur niż te wielkie plamy, jakie znamy z dzisiejszych map. Czasem co wieś lub miasto, to inny lud, język, kultura, mentalność, które jednak komunikowały się ze sobą, handlowały i uczyły się od siebie na wzajem. Już pierwsze kultury i cywilizacje kontaktowały się ze sobą, np. krzemień pasiasty z Polski eksportowany był nawet na 3000 km w epoce kamiennej. Funkcjonował szlak jedwabny pasem stepów euroazjatyckich, także szlaki bursztynowe z północy, inne do Afryki.

\*

Dla Greków Indie były krainą legendarną, mieli o nich na tyle informacji, aby wytworzyć sobie nieco bajkowy obraz tego kraju. Grecy wiedzieli, że leśni asceci indyjscy wypracowują nieznane w Europie koncepcje światopoglądowe. Wraz z podbojami Aleksandra obszar helleński rozciągał się aż do Indii, gdzie będzie funkcjonować jakiś czas państwo rządzone przez Greków. Indyjskie, w tym buddyjskie, koncepcje były rozważane przez nieliczne jednostki w świecie greckim dzięki niewielkiej komunikacji między tymi regionami. W Aleksandrii gromadzono dorobek intelektualny całego świata, także wiadomości o myśli indyjskiej tam docierały. Wpływy te odbiły się na myśli przykładowo Pirrona (sceptycyzm), Plotyna (neoplatonizm) i Maniego (manicheizm). Poza tym pewne zjawiska intelektualne były do siebie podobne, jak myśl atomistyczna, wariabilizm Heraklita i koncepcji chińskich, orficka wiara w wędrówkę dusz i potrzebę ascetycznego trybu życia kontynuowana przez Pitagorasa i Platona z wierzeniami indyjskimi. Obecnie powstaje cała literatura porównawcza między myślą Zachodu i Azji.

\*

Indie później przez kilkaset lat doświadczały podbojów muzułmańskich. Spuścizną po tym jest separacja Pakistanu i niemała mniejszość muzułmańska. Goa rządzone było od XVI w. przez Portugalczyków. Kolejny ważny okres to ekspansja Brytyjczyków, którzy uczynili w połowie XIX wieku z Indii swoją kolonię. Podbój Indii przez Anglików powoduje zarówno westernizację Indii, jak i orientalizację Europejczyków. Neohinduiści tamtego czasu inspirowani przykładowo naukami Ramakryszny modernizują swoje nauczanie i wprowadzają do niego elementy chrześcijańskie, nauka przybiera lekko humanitarny odcień. Indusi zostawszy obywatelami Imperium Brytyjskiego podróżują po całym świecie i szerzą z misjonarskim zacięciem zarówno całe swoje religie (a jest ich w Indiach wiele), jak i ich elementy, jak joga, tantra i praktyki pochodne. Właśnie ezoteryzm i okultyzm indyjski są wehikułami, które transportują kulturę Indii do ludzi Zachodu. Żywe, ale i starożytne jednocześnie, tradycje jogiczne i tantryczne szybko opanowały ,,rynek’’ metafizyczny. Indusi są niezwykle dumni ze swojej liczącej wiele tysięcy lat tradycji kulturowej i bardzo chętnie dokonali jej uniwersalizacji, choć wcześniej była to tradycja ściśle związana z Indiami i urodzeniem w tej kulturze. Nie było to trudne, bo Indie to raczej kontynent niż kraj, zawsze bardzo zróżnicowany wewnętrznie. To ułatwia zbliżenie z innymi kulturami, gdyż wyrobiona jest z dawna tradycja tolerancyjna i inkluzywna.

Na Zachodzie dawne praktyki pogańskie nigdy nie wygasły zupełnie, czy to w postaci znachorek kultywujących po wsiach praktyki szamańskie, czy to jako tajne stowarzyszenia i sekty ukrywające się przed chrześcijańską większością. Import hinduizmu następuje w ramach najróżniejszych tradycji, ale główne nurty związane są ze zjawiskami: 1) jogi będącej ezoteryzmem indyjskim, przekazywanej zwłaszcza ostatnio jako dyscyplina gimnastyczna, 2) ruchów bhaktów, 3) filozofii monistycznej Adwaity. Wynikowo powstawały najróżniejsze nauki eklektycznie łączące elementy wschodnie i zachodnie, jak teozofia i antropozofia dawniej, dziś ruch Nowej Ery.

Obecnie trwają w Indiach równocześnie między innymi procesy westernizacji i ateizacji życia. Do tego trwa ścieranie się hinduistów z mniejszością muzułmańską. Na tym tle dochodzi do radykalizacji fundamentalizmu hinduistycznego (hindutwa). Spory kulturowe brutalizują się. Tereny Pakistanu cechuje jeszcze boleśniejszy fundamentalizm islamski.

\*

Romowie są dziś elementem najsilniej łączącym Zachód z Indiami. To są, jak czytałem, Hindusi z kasty wędrownych tancerzy i muzyków. Uważa się, że zostali zaproszeni do Persji przez jednego z władców, aby umilić życie jego poddanych, a później powędrowali do Europy. Romowie przechowali swój język, kulturę i odrębność rodem z dawnych Indii do dziś. Jako Dalitowie (pariasi) zachowali nawet poczucie życia poza społeczeństwem. Od kilku wieków żyje więc w Europie społeczność indyjska.

\*

Kontakty Europy i Chin niemal nie istniały. Pomostem między nimi były jednak podboje mongolskie, które przekazywały przykładowo wynalazek prochu. Wieloletnia wyprawa Marco Polo przywiozła do Europy makaron i wiele wiadomości. Chiny były krainą drogocennego jedwabiu sprowadzanego przez stulecia. Właściwe spotkanie Chin z Europejczykami odbyło się dopiero w XIX wieku w związku z europejską kolonizacją. Kraj ten od stuleci podbijany był i rządzony najpierw przez Mongołów, później Mandżurów. Chińczycy cierpieli w tym czasie wiele poniżenia. Czary goryczy dolała arogancja Europejczyków nastawionych na eksploatację ekonomiczną Chin. Toczyły się wojny opiumowe, później wybuchło Powstanie Bokserów. Wiek XX przyniósł straszną okupację japońską, a po niej trwające do dziś rządy Partii Komunistycznej. Niezależność zachował Tajwan, gdzie schronił się Czang Kai Szek, który był co ciekawe chrześcijaninem. Właściwie dopiero dziś Chiny odzyskały swoją dawną świetność, niestety trwa silna akcja przeciw chrześcijaństwu, które i tak niezwykle się tam rozrasta. Z wolna Chiny stają się krajem o największej liczbie chrześcijan na świecie.

Kontakty kulturowe i religijne są także bardzo złożone. Myśl chińska budzi ogromny podziw na Zachodzie, a Daodejing jest drugą po Biblii najczęściej drukowaną książką. Literatura klasyczna chińska nie jest jednak dostępna poza kilkoma pozycjami. Właściwie w Europie jedynie wybitni eksperci są w stanie ją studiować. W Chinach z kolei trwa westernizacja, styl życia coraz zamożniejszych Chińczyków zbliża się do pustej i materialistycznej kultury globalnej.

Ruch Nowej Ery na Zachodzie chętnie czerpie z dostępnych tradycji ezoteryzmu chińskiego. Wielkie wpływy posiada także buddyzm Chan, który w Japonii nazywa się Zen i uczą się go chętnie ludzie z Zachodu. Powierzchowny kontakt z chińską kulturą zapewnia Kung Fu rozpropagowane przez Bruce’a Lee. Niemal wszędzie można znaleźć zajęcia tai–chi i qigong.

\*

W obecnych czasach ludzie z Zachodu z szacunkiem spoglądają na znacznie starsze kultury niż ich własna. Europa jest z jednej strony bardzo młoda. Dzisiejsze jej oblicze stworzyli barbarzyńcy, którzy zniszczyli Imperium Rzymskie. Niegdyś rozwój kultury greckiej zahamował podbój Rzymian niezbyt zainteresowanych nauką. Później barbarzyńcy rozbili Imperium. Doszło do przerwania procesu cywilizacyjnego. Z drugiej strony nowe kultury Europy sięgały pamięcią ku historii i wyrosły na podbudowie myśli greckiej oraz rzymskiego umiłowania prawa. Patrząc w ten sposób jesteśmy sukcesorami i badaczami także innych kultur basenu Morza Śródziemnego niegdyś zjednoczonych w świecie hellenistycznym i rzymskim: egipskiej, mezopotamskich, izraelskiej, syryjskiej i innych bliskowschodnich.

Azja i Europa to co prawda podział dość umowny, ale niemal od zawsze rozumiany. Obszary te jednak nie miały do siebie daleko. Europa zawsze interesowała się Azją. Jezus z Nazaretu, Mahomet, Budda, Siankara, Ramanudża, Laozi, Konfucjusz – wszyscy oni byli Azjatami. Co takiego jest w Azji, że wszystko tam się zaczyna?

Europa i Azja. Walczyły kiedyś o serce pięknej Heleny, a może całej Hellady, w eposie będącym świętą księgą Greków, w Iliadzie. Argumenty Europy były i są proste – szczere serce, miecz i ogień. Azja i Parys – miały blichtr, wyrafinowanie i zepsucie. Ostatecznie Helena wraca do Sparty, gdzie wiodło się życie proste i łupieżcze, w końcu to czasy, gdy Grecy przypominali stylem życia późniejszych o dwa tysiące lat Wikingów. Kto dziś jest Heleną? Może to cały świat. Tym to jest ciekawsze, że sama Europa w micie greckim była królewną fenicką, czyli Azjatką i miewała wiele wspólnego z pewnym bykiem, a byki to bogowie małoazjatyccy, znamy je też jako ,,złotego cielca’’. Myśl grecka powstawała w Azji – Milet i Efez jako kolebki filozofii były w Jonii. Tak to się wszystko przeplata jak węże w kaduceuszu, które przybył z Małej Azji, a jest popularnym od tysięcy lat symbolem w Europie.

Jezus Chrystus był Azjatą. Podobnie Azjatą był Heraklit, którego koncepcja Logosu, tak podobna do chińskiego Tao, została użyta w Ewangelii Janowej do teologicznego przedstawienia Drugiej Osoby Trójcy Świętej. Pierwsi filozofowie greccy mieszkali w Azji w koloniach, gdzie grecka kultura przetrwała wieki ciemne związane z podbojem Grecji właściwej przez Dorów. Azja i Europa są w istocie jednym lądem, a ich związki od początku są złożone. Iliada Homera, fundament kultury Europy opowiada o spotkaniu młodej Europy Achajów z prastarą Azją Troi. Niewiele się zmieniło od tamtych czasów: Azja jest stara, spokojna, zachowawcza, Europa zawsze nowa, odkrywcza, ruchliwa.

\*

Azja dziś potrzebuje Chrystusa, nie ma innej drogi do odrodzenia rodzaju ludzkiego jak Ewangelia. Europa przyjęła oficjalnie religię chrześcijańską, ale zachowała swój barbarzyński sposób życia. Ewangelia uwolniła ludzką kreatywność, gdyż odczarowała świat materii i uzdolniła ludzi do jego eksploracji. Dała też determinację do coraz lepszego życia mimo przeciwności losu. Ukazała ludzi jako równych sobie, co zaskutkowało demokracją. Miłość do prawdy stworzyła naukę i technikę oraz popchnęła do powszechności szkolnictwa. Zniknęły czary, zabobonne lęki i przesądy. Wreszcie zasada wzajemnej miłości dała rozwój opieki społecznej, co ułatwia każdemu człowiekowi regenerację życiową pomimo kryzysów życiowych.

Niestety pierwotne barbarzyństwo europejskie coraz bardziej wypiera dar Boży w postaci wiary chrześcijańskiej w kulturze Zachodu. Wśród Europejczyków i Amerykanów zamierają własne filozofie, które pośrednio doprowadziły do hekatomby II Wojny Światowej. Długoletnie kampanie wolnomyślicieli i wolnomularzy przejmujących rządy w wielu krajach obszaru atlantyckiego, wcześniejsze rozdrobnienie protestanckie oraz oświecony absolutyzm – wszystko to spowodowało wynikowo w XIX wieku zwiędnięcie życia duchowego chrześcijan. Zachód stał się duchową pustynią, gdzie jednocześnie odrodziły się, jak zwykle w takich upadłych epokach, magia, ezoteryzm, sekty i tajne stowarzyszenia. Propozycja indyjskiego i chińskiego ezoteryzmu trafiła w tamtym okresie na doskonale przygotowany grunt.

Zachód zachował użyteczne owoce Ewangelii, ale zniszczył wiarę w samą Ewangelię. Dzisiejszy Zachód jest silnie antychrześcijański. To pokazuje, że chrześcijaństwo nie jest powiązane z Europą. To jest dar od Boga dla całego świata. Dziś to właśnie inne kontynenty zawstydzają Europejczyków swoją wiarą, poświęceniem, składają świadectwo wierności Chrystusowi nawet za cenę życia. Co roku na świecie sto tysięcy ludzi ginie z powodu wiary w Chrystusa, ale to nie stłumi postępów ewangelizacji, przeciwnie, przydaje im mocy. Europa marnuje obecnie dar wiary chrześcijańskiej i cofa się do prymitywnej barbarii. To otwiera przed Azją perspektywę budowy chrześcijaństwa wiernego nauczaniu Chrystusa, ale sformułowanego przy użyciu własnych pojęć.

Azja to ostatni ląd do ewangelizacji. Z punktu widzenia chrześcijan, Indie to jakby państwo babilońskie lub egipskie, które przetrwało do dziś. To powrót do sytuacji z antyku zderzenia z potężnymi intelektualnie i duchowo tradycjami starożytnymi. Jest to dla chrześcijan szok, gdy okazuje się, że nasza kultura nie posiada już w wyniku postępującej barbarii tak ważnych własnych propozycji, jak mistyczna filozofia lub życie duchowe.

Dlatego Azja to też nadzieja dla chrystianizmu i szansa na odrodzenie naturalnej etyki, pierwotnych poszukiwań filozoficzno – duchowych oraz niewymuszonej naturalnej ascezy, a także pewnej szlachetności życia i postaw. Niegdyś termin ,,filozofia’’ w Grecji wszystko to oznaczał. Do dziś to właśnie Azja jako ostatnia przechowuje taką postawę. Indie to także subkontynent, gdzie niezwykle żywa jest naturalna pobożność.

### 2. Ochrzcić myśl Dalekiego Wschodu

W encyklice "Fides et ratio" Papież Jan Paweł II napisał:

*,,Nasze pokolenie staje wobec podobnych problemów, jakim musiał sprostać Kościół pierwszych wieków.*

*Myślę tu przede wszystkim o krajach Wschodu, niezwykle bogatych w bardzo dawne tradycje religijne i filozoficzne. Szczególne miejsce wśród nich zajmują Indie. Z wielką duchową energią myśl hinduska poszukuje doświadczenia, które wyzwalając człowieka z ograniczeń czasu i przestrzeni miałoby wartość absolutną. W dynamice tych dążeń do wyzwolenia osadzone są wielkie systemy metafizyczne.*

*Zadaniem dzisiejszych chrześcijan, zwłaszcza w Indiach, jest wydobycie z tego bogatego dziedzictwa elementów zgodnych z ich wiarą, aby mogły one wzbogacić myśl chrześcijańską. W tym procesie rozeznania, inspirowanego przez soborową Deklarację Nostra aetate, winni kierować się określonymi kryteriami. Pierwsze z nich to kryterium uniwersalizmu ludzkiego ducha, którego podstawowe dążenia można odnaleźć w niezmienionej postaci w najbardziej różnorodnych kulturach. Kryterium drugie, wynikające z pierwszego, jest następujące: kiedy Kościół styka się po raz pierwszy z wielkimi kulturami, nie może wyrzec się tego, co zyskał dzięki inkulturacji w myśli grecko–łacińskiej. Odrzucając to dziedzictwo sprzeciwiłby się opatrznościowemu zamysłowi Boga, który wiedzie swój Kościół po drogach czasu i historii. To kryterium zresztą obowiązuje Kościół każdej epoki, także Kościół jutra, który będzie bogatszy o to, co zyska dzięki dzisiejszym kontaktom z kulturami wschodnimi, i z tego dziedzictwa zaczerpnie nowe wskazania, aby nawiązać owocny dialog z kulturami, jakie ludzkość zdoła wytworzyć i rozwinąć w swojej wędrówce ku przyszłości. Po trzecie wreszcie, należy zważać, aby nie mylić słusznej troski o zachowanie specyfiki i oryginalności myśli hinduskiej z poglądem, że dana tradycja kulturowa powinna pozostać zamknięta w swojej odrębności i umacniać się przez opozycję wobec innych tradycji, co byłoby przeciwstawne samej naturze ludzkiego ducha.*

*Wszystko co powiedzieliśmy o Indiach, dotyczy także dziedzictwa wielkich kultur Chin, Japonii i innych krajów Azji, a także dorobku tradycyjnych kultur Afryki, rozpowszechnianych głównie drogą przekazu ustnego.’’*

\*

Bóg wchodzi nawet przez pozornie zamknięte drzwi danej kultury, szczególnie wtedy gdy już w niej jest. Trzeba starannie odnajdywać Boga w Indiach, który już tam jest w zasianych przez Ducha Świętego ziarnach wiary.

\*

Są trzy drogi, którymi Pan Bóg dociera do ludzkich umysłów. Pierwszy to objawienie kosmiczne, drugi historyczne, trzeci to obietnica Jezusa Chrystusa. Kultury, które nie przyjęły jeszcze Dobrej Nowiny, potrafią wiele powiedzieć o Bogu i świecie dzięki działaniu objawienia kosmicznego.

Naturalne kultury duchowe to praeparatio evangelica. Wiele elementów wierzeń przedchrześcijańskich zostało już włączonych do teologii chrześcijańskiej

\*

To, co postulują niechrześcijanie, chrześcijaństwo może zrealizować. Gdy nauczają o pokoju, przyjaźni, wszystko to staje się realne w Chrystusie. Chrystus wypełnił pragnienia świata i jest celem poszukiwań duchowych, jakie przez millenia prowadzono. Chrystus jest też logicznym uzasadnieniem wszelkiego dobra intuicyjnie przeczuwanego w dziesiątkach kultur, On nadaje każdemu prawdziwemu dobru sens, czyni je zrozumiałym. Na Niego czekały i czekają ludy, wszyscy ludzie dobrzy i dobra spragnieni. Co inne religie i filozofie obiecują, Chrystus ofiaruje. Wielu głosi pokój, ale tylko gdy przyjmiesz prawdę Ewangelii, faktycznie możesz go osiągnąć. Podobnie z miłością, prawdą, prawością. Mity czekały na Tego, w którym przedmiot pragnień stał się rzeczywistością (J. Ratzinger, Jezus z Nazaretu). Spotkanie naturalnego oczekiwania z chrystusowym wypełnieniem to cel historii objawienia.

\*

Chrześcijanie wiele się uczyli od neoplatoników. Najszlachetniejsza postać tej wiary wstydząca się niemal, że wciąż przebywa w ciele, bardzo uduchowiona obecna była u ojców Kościoła. Szczególnie ważna była w myśli Augustyna i Dionizego Areopagity, dała wielki impuls do filozofii Boga w chrześcijaństwie. Ułatwiła dzięki ascetycznej obyczajowości rozwój mistyki.

Czytając o Plotynie łatwo uwierzyć, że mógł czerpać z hinduizmu, podróżował ponoć do Indii. Czy tak było, tego nie wiem. Nawet, gdyby tam nie dotarł, to odwołanie do Indii wydaje się możliwe. Hinduistów mógł spotkać nawet w swoim otoczeniu, Indusi podróżowali przez obszar helleński do Imperium Romanum, a u siebie mieli znaczne tereny rządzone przez Greków. Nie były te podróże masowe, ale z pewnością były, przykładowo do Aleksandrii.

Myśl Plotyna była bardzo bliska hinduizmowi. Jedno – Brahman generuje coraz niższe emanacje, ostatnią jest materia. Świat materialny nie jest zły, ale brak mu boskiego dobra, dlatego staje się zwodniczą siłą dla ludzkiego umysłu. Przezwyciężając materializm ascezą można wznosić się ku Jedynemu. To ostatnie zdanie można równie dobrze wygłosić jako hinduista, neoplatonik, jak i jako chrześcijanin. I nie jest to przypadek. Paradoksalnie, gdy dziś na Zachodzie odkrywamy hinduistyczną filozofię Boga, odkrywamy własne filozoficzne początki i wczesne inspiracje. Czas zatacza koło i znowu spotykamy te same cuda myśli filozoficznej.

\*

Obecnie trwa tryumfalny pochód Nowej Ery przez kulturę globalną. Jest to pochodna motywów hinduistycznych przystosowana do wygodnego i pozbawionego wysiłku trybu życia współczesnych znudzonych ludzi z Zachodu. Ekspansja wypaczonych idei hinduskich daje katastrofalne skutki zarówno dla Zachodu jak i dla Indii. Zachód wyrzeka się swojej chrześcijańskiej tożsamości i grzęźnie w bezkształcie dziwnych mieszanin międzykulturowych. Indie z kolei nie otrzymują Dobrej Nowiny, bo pomału nie ma kto jej tam zanieść, tak silnie podupada chrześcijaństwo. Nowa Era to program ideowy wyparcia chrześcijaństwa (tzw. ery Ryb) przez reaktywowany uproszczony ezoteryzm i okultyzm. To powrót do biblijnej Babilonii – gdzie kwitła astrologia, politeizm, brak szacunku dla osoby ludzkiej, magia, amoralność w religii.

\*

Elementy dowolnie wyjęte z wiary hinduskiej, buddyjskiej i taoistycznej opanowały zbiorową świadomość ludzi na całym globie. Dla mnie jako Polaka jest to bezpośrednio dostępne jako orientalizm obecny u wielu otaczających mnie osób. Orientalizm w tym znaczeniu to przekonanie, że prawda mistyczna pochodzi tylko z Dalekiego Wschodu i pochodnych szkół. To co w Polsce jest głoszone przez orientalistów, w samych Indiach jest częścią religii, albo czymś zbliżonym do niej. Zachodni orientaliści nierzadko przekręcają oryginalne nauczanie indyjskie, buddyjskie, taoistyczne, aby je dopasować dla swojej wygody. Mnie jest trudno odróżnić jedno od drugiego, szczególnie biorąc pod uwagę wielość i złożoność tradycji i szkół religii azjatyckich. Nie próbuję tego nawet, po prostu przyjmuję taki przekaz, jaki faktycznie jest mi dostępny.

Wielka liczba ludzi także w Europie dopuszcza wiarę w reinkarnację, astrologia i horoskopy są wciąż popularne, poszukuje się pomocy w różnych metafizycznych kuracjach, w magii. Znowu modni są wróżbici. Wielu wierzy, że poza materialnym światem jest ,,coś’’ nieokreślonego i niepojętego, ale odrzucają zorganizowane religie i sami próbują tworzyć międzyreligijne kolaże. Wielu wierzy w energie życiowe i kosmiczne. Wielu nie chce krzywdzić istot posiadających uczucia, zwierząt, traktując je jak równe ludziom. Bohaterowie kinowych epopei jak Gwiezdne Wojny noszą się i zachowują jak mnisi Szaolinu, mają też podobną wiarę uznającą dostępną człowiekowi moc kosmiczną. Azja to kontynent, gdzie przechowała się pierwotna religia politeistyczna pomieszana z filozofią oraz magią i ezoteryzmem. Ta spuścizna udzieliła się całemu światu. Wszędzie na świecie jest praktykowana joga i jej pochodne jak TM. Jest coraz więcej ideowych wegetarian. Sporo bhaktów mieszka także w Polsce.

Sceptycyzm europejski (Pirron) wobec prawdy rozwinął się jeszcze w antyku pod wpływem buddyzmu. Dziś ten buddyzm spotyka się z nieokreślonością (,,płynnością’’) zachodniej kultury post–prawdy. Silnie tkwi w ludziach chęć depersonifikacji ludzi i pojmowania jako nie osób, ale tylko jednostek w masie świata, kolejnej formy dla monistycznego tworzywa bez szczególniejszego znaczenia. Ludzie dzisiejsi ze wszystkich sił usiłują ubóstwić samych siebie na wiele sposobów i stać się boskimi, bóstwami itp. To wszystko jest stosunkowo obce chrześcijaństwu, a bliskie Orientowi. Można powiedzieć, że światopogląd orientalny przeobraził myślenie społeczności globalnej.

\*

W światowej kulturze popularnej obecne jest jeszcze wiele innych przekonań pochodzących z różnych tradycji dalekowschodnich, takich jak poniższe:

– Duchowość i mistyka to pojęcia zamienne, zaspokajają potrzeby duchowe człowieka i nie wymagają zorganizowanej religii, co najwyżej asysty guru.

– Zrozumienie czegokolwiek w duchowości nie ma znaczenia, istotne jest tylko doznawanie czegoś mistycznego.

– Hatha joga to ćwiczenia fizyczne dla zdrowia i atrakcyjna ścieżka duchowa.

– Guru jest istotą boską warunkującą rozwój duchowy uczniów.

– Dusza człowieka to ostatecznie nieposiadający tożsamości fragment substancji Absolutu różnie rozumianego, zdolna wcielać się wielokrotnie w kole reinkarnacji (samsara) aż do wyzwolenia od samej siebie, depersonalizacji.

– Praktyka duchowa to medytacja, która tonizuje psychikę a niektórym udzielają się przy tej okazji zdolności nadzwyczajne, jak bioenergoterapia, widzenie ciał energetycznych, astralnych itp.

– Inna praktyka duchowa to mantra, czyli słowa pobudzające moc i wibracje energii.

– Pozycja ciała (asana) i dłoni (mudra) zapewniają właściwy obieg energii kosmicznej.

– Bóg nie jest osobą, jest absolutną świadomością, albo mocą kosmiczną.

– Wszystko jest energią, która jest właściwym Absolutem lub jego emanacją, ważne, że można jej używać wedle swojej woli po wykształceniu odpowiednich władz.

– Działa prawo karmy, czyli odpłaty za postępki poprzednich wcieleń.

– Podlegamy reinkarnacji, która jest logicznie komplementarna do prawa karmy, uzasadnia cierpienie dzieci.

– Rozwój duchowy oznacza wzmaganie się w człowieku doświadczeń ezoterycznych i mocy okultystycznych, nazywane jest to realizacją człowieka.

Przykłady takie można mnożyć bardzo długo.

\*

Najbardziej ekspansywną kulturą azjatycką jest tradycja indyjska, zarówno jako doktryny w Indiach rozkwitłe, jak i buddyzm, który opuścił Indie i rozwinął się w innych krajach.

Kultura chińska także jest eksportowana na Zachód i stamtąd na cały świat. Jest ona jednak bardzo hermetyczna i jej oddziaływanie przejawia się w niektórych tylko elementach, jak akupunktura, sztuki walki, feng shui, wróżenie przy użyciu Yijing, lektura Daodejing, pisma Konfucjusza. Dla mnie osobiście niezwykle ważna jest Daodejing oraz kontynuacja jej nauk w Zhuangzi.

\*

Dziś możemy ochrzcić myśl Dalekiego Wschodu, która penetruje bardzo silnie kulturę globalną. ,,Ochrzcić’’ jakąś kulturę, to znaczy wyłowić te jej sensy i treści, które odnajdują się w logice Ewangelii, jako praeparatio evangelica i okruchy działania Ducha Świętego. Wykorzystać je trzeba dla dialogu z tamtą kulturą, rozwinąć, przetworzyć. Z jednej strony w ten sposób doceniamy dorobek tamtych ludów, z drugiej nie tracimy łączności z własną kulturą i cywilizacją chrześcijańską.

Taki proces ,,chrzczenia’’ pogańskich kultur ma miejsce od zawsze. Bóg zawsze przemawiał jakimś językiem, w ramach konkretnego kodu kulturowego. Wierzymy, że ten fundament dialogu, ten kod kulturowy także powstawał przy udziale Bożym. Niemniej, sam ten fundament jeszcze Boga nie ukazywał, nie objawiał, nie wyczerpywał prawd koniecznych do zbawienia. Przekonania religii naturalnych zazwyczaj poza okruchami dobra, niosą także wiele omyłek, niedobrą ezoteryczną duchowość, przyzwyczajenie do magii, astrologii etc. Dopiero Objawienie Chrystusa dopełnia dobre treści objawienia naturalnego, jest ich logicznym ukoronowaniem. Pomaga odsiać zło od dobra.

Nie chcę się za wiele wypowiadać na temat myśli Indii, bo jej w jakimś poważniejszym zakresie nie znam, jedynie wyrywki, ale mam takie swoje przyczynkowe przemyślenia. Tym jest to istotniejsze, że ta myśl od dawna ma wpływ na naszą mentalność – z racji globalizacji oraz z racji na modne ciągoty do eklektyzmu religijnego, ostatnio pod szyldem New Age.

Myśl Indii nie jest w niczym gorsza ani lepsza od greckiej, która dała początek Zachodowi. Gorsza o tyle, że Wschód nie wytworzył znanej nam logiki. Tam bycie i niebycie potrafi zlewać się w jeden stan. Dlatego tamtejsza myśl nie jest tak logicznie zdyscyplinowana jak europejska.

Z kolei przewagą Indii i Dalekiego Wschodu jest jego utwierdzenie w praktyce przez wiele stuleci. To ponad dwa i pół tysiąca lat buddyzmu, nie wiadomo ile tysięcy lat taoizmu (i w ogóle kultury duchowej Chin), podobnie z kulturą wedyjską i jej poprzedniczkami, z których być może pochodzi tantryzm i joga. To niesłychane, że konkretna antyczna kultura zachowała ciągłość przez kilka tysięcy lat. To trochę tak, jakby orfizm, pitagoreizm, myśl Heraklita, platonizm, neoplatonizm, stoicyzm, gnostycyzm i parę innych antycznych nurtów duchowych przetrwało do dziś w praktyce i rozkwicie. Powtórzmy, kultura Azji nie jest ani lepsza, ani gorsza od kultury antyku greckiego, na którym zbudowano część chrześcijańskiej teologii. Na Zachodzie doszło do nawrócenia na chrześcijaństwo i przyjęcia osiągnięć filozofii do teologii i filozofii chrześcijańskiej. Co prawda świat pogański nie przetrwał, trzeba pamiętać, że nie miało on w czasach Imperium Rzymskiego wewnętrznej siły duchowej, sam obumierał. Paradoksalnie został uwieczniony w naszej pamięci, wdzięczności i podziwie, jaki jest należny niektórym jego wytworom, dzięki chrześcijanom. Wiele kultur rodziło się i umierało bez śladu niemalże, a ta w ramach chrześcijaństwa znalazła swoje ukoronowanie i zapamiętanie. Najszlachetniejsze jej osiągnięcia okazały się tworzywem naszej wiary i językiem jej przekazywania, co umożliwiło ich uwiecznienie.

Śmiem stwierdzić, że coś podobnego powinno przydarzyć się myśli Indii. Widać aż za bardzo oczekiwanie na taki proces. Jakaś wewnętrzna siła każe ludziom spoglądać na Wschód. Najpierw poprzez teozofów i pokrewnych, potem przez hippisów i New Age. Zbyt łatwa jest odpowiedź, że to po prostu poszukiwanie egzotyki. Tak, to jest jedna z przyczyn. Ale są i inne – wyraźne oczekiwanie globalnej obecnie kultury na przesłania, jakie ze Wschodu płyną. Co więcej, zdaje się, że Azja podobnie jak kiedyś antyk grecki zaczyna czerpać z chrześcijaństwa i wchodzić z nami w dialog. Gandhi o mało nie został chrześcijaninem, ale w końcu wybrał swoją rodzimą wiarę, przy czym ukształtował swoje przesłanie w duchu chrześcijańskiego egalitaryzmu (wszyscy ludzie są równi z urodzenia) – przez co w końcu właśni rodacy go zamordowali.

Przesłanie Indii jest tak silne i tak obecnie ludziom potrzebne, że promieniuje nawet do zachodniej filozofii oraz nauk psychologicznych. Niestety, ten wpływ jest nieoczyszczony, zawiera w sobie tyleż poczciwej i akceptowalnej dla chrześcijanina filozofii, co także poważny ładunek bardzo nieakceptowalnej praktyki ezoterycznej i okultystycznej. Nawet niekiedy duchowni katoliccy tworzą niepoważne chrześcijańsko – pogańskie mieszanki. Zachód poddany jest od ponad stu lat silnej akcji apostolskiej ze strony religii azjatyckich, co nie spotkało się z poważną refleksją stojącą pomiędzy zupełnym odrzuceniem albo totalną fascynacją.

Chrześcijaństwo już ochrzciło kultury podobne do indyjskiej. Indie to obszar nieodległy kulturowo Europie, wszak wszyscy jesteśmy Indoeuropejczykami, języki i w dużej mierze myślenie posiadamy podobne. Niektóre idee europejskie były jakby żywcem wzięte stamtąd. Najlepszy przykład to sceptycyzm Pirrona, który podróżował do Indii i przywiózł idee zaczerpnięte najprawdopodobniej od ówczesnych buddystów, oparte na ascezie, szlachetności życia i zwątpieniu w ludzką zdolność poznania spraw ostatecznych. Ostatnią wielką filozofią antyku greckiego był neoplatonizm Plotyna, którego koncepcje Jedni, zaprzeczenia wartości materii, ascezy mogły pochodzić z Indii, a na pewno wykazują wielkie podobieństwa do tamtejszego sposobu myślenia. Chrześcijanie znali te idee, wchodzili z nimi w dyskusję. Jako całość co prawda odrzucili, ale wiele ich elementów zostało przejętych i wykorzystanych. Dziś więc spotykamy podobne idee w Indiach, jakie już są wpisane w historię naszej religii i doktryny.

Jedynym sposobem, żeby rozsądnie podsumować tę sytuację jest ochrzczenie kultur azjatyckich. Włączenie ich języka, sensownych postulatów w logikę Ewangelii i zdrowej teologii. Koniecznie należy to zrobić. Tymczasem obserwujemy niepoważnych katolickich kapłanów przebierających się za nauczycieli buddyzmu. Obserwujemy nauczanie praktyk duchowych innych religii i nazywanie tego ,,medytacją chrześcijańską’’ w wyjątkowo nieuczciwy sposób. Nie o takie zbliżenie Zachodu i Wschodu chodzi. Nie tak apostołowano do pogańskich Greków i Rzymian. Ci także mieli swoje duchowości (jak gnostycyzm, czy neoplatonizm), ale żadnemu chrześcijaninowi nie przyszłoby do głowy, żeby wystawiać się na takie straty duchowe i grzeszyć przeciw Bogu i własnej religii. Oni przejmowali myśl, a nie związany z nią ezoteryzm. Przejmowali pewne postawy moralne, ascetyczne, ale nie przejawy kultu pogańskiego, już raczej woleli zginąć w mękach.

Kultura Indii od dziesięcioleci aż woła o ,,ochrzczenie’’. O przesianie, przejęcie z niej języka, cnotliwych wzorów, umiłowania ascezy i poświęcenia, głębi postaw religijnych. Wiele jej pojęć, jak prawo karmy, świadoma obecność tu–i–teraz, rozwój osobisty – weszło do naszego myślenia bardzo głęboko. Tak głęboko, że nie zdajemy sobie sprawy, że można je wyprowadzić także z Biblii, choć w nieidentycznej postaci. Trzeba wołać do ludzi Kościoła o podjęcie takiej akcji intelektualnej, jak to czynili nasi przodkowie w antyku i średniowieczu, wspaniale rozwijający dorobek intelektualny Kościoła w oparciu o elementy kultury umysłowej pogan. Jeżeli mamy istnieć, jako wspólnota żywa duchowo i umysłowo w życiu globalnej wioski musimy wrócić do własnych korzeni i wykorzystać te same motory wzrostu, jakie napędzały naszych poprzedników.

\*

W dalszych częściach książki spróbuję odnieść się do poszczególnych zagadnień życia duchowego, biorąc pod uwagę ustalenia zarówno objawienia naturalnego obecnego w myśli Zachodu, wierzenia azjatyckie oraz ostateczne objawienie Jezusa Chrystusa. To ostatnie stanowi kryterium oceny wszystkich innych twierdzeń, jako finalne i niepodważalne.

\*

Ruch Nowej Ery, choć jest programowo opozycyjny wobec ortodoksyjnego chrześcijaństwa, to jednak także za pomocą jego pojęć można próbować opowiedzieć Dobrą Nowinę. Te pojęcia pochodzą w dużej mierze z Indii.

\*

Nie mam ambicji omówienia wszystkich możliwych tematów, ani wyczerpania poszczególnych zagadnień. Chciałbym raczej dołożyć swoje bardzo skromne przyczynki do dyskusji, która powinna być przeprowadzona.

### 3. Spotkanie z Dalekim Wschodem a ateizm

*Poznałam, że poganie adorowali niegdyś pokornie bóstwa odmienne od nich samych... Ich kult był lepszy niż kult tych, którzy sami siebie adorują w postaci tysiąca idoli, a pomiędzy nimi nie zostawiają żadnego miejsca Panu.*

Katarzyna Emmerich

\*

Każda kultura ma swoje dobro i zło. Ewangelia jest doskonała, w żadnej kulturze nie została w pełni przyjęta. Zachód przechował myśl Chrystusa, ale nigdy się nią tak naprawdę nie zainteresował. Miał swoich myślicieli, którzy coraz bardziej zaciemniali oraz odrzucali widzenie Pana Boga.

\*

Pobożni ludzie są wszędzie na Ziemi, nawet jeśli nie znają imienia Jezusa Chrystusa. Ludzie Dalekiego Wschodu miewają zapomniane na Zachodzie poczucie zjednoczenia z Bogiem. Szczególnie hinduiści zdają sobie sprawę, że własna dusza jest ważniejsza od całego świata. W dzisiejszym materialistycznym świecie coraz trudniej spotkać ludzi duchowo przywiązanych do Boga, panoszy się egoizm nazywany ateizmem. Bardzo zachęcający jest indyjski optymizm duchowy i wiara w możliwość zbawienia, wyzwolenia, choć inaczej rozumianego niż u chrześcijan. Interesujące jest także praktykowanie zgodne z wyznawanymi doktrynami, na Zachodzie głównie myśli się i rozmawia o ideach, mało kto nimi żyje.

\*

Wiara jest przekraczaniem siebie. Będąc posłusznym swojej wierze zaprzeczam pokusie, jakiej wielu ulega, traktowania samego siebie jako ostatecznej wartości i przedmiotu kultu. Każda wiara skierowana poza siebie jest aktem heroizmu. Niestety egoizm także jest rodzajem wiary, to religia kultu własnego. Właściwie, bez względu na przynależność kulturową i religijną, istnieją dwie główne religieświata. Dusza ludzka zna tylko dwa rodzaje wiary, w jednej zmierza ona do Boga, w drugiej do czegoś innego. Głębia sumienia potrafi je odróżniać, ale mało który umysł ludzki sięga do tej głębi, czy nawet zdaje sobie z niej sprawę.

Ostateczną próbą człowieka to może być stanąć przed Panem Bogiem i spojrzeć na Jego twarz. Wtedy twarz Boga może przybrać postać twarzy danego człowieka, jaką powinna być, doskonałą. Święty zniesie różnicę miedzy sobą a doskonałością, gdyż na ile mógł, na tyle ją zmniejszył, a resztę jakoś próbował spłacić pokutą. Niedoskonałość nie czyni go odtrąconym, tylko spragnionym miłości i pomocy. Taki człowiek za życia upodabniający się do Boga, postępuje słusznie i trwa w dobrej wierze.

Człowiek uciekający przed Bogiem w rzeczy ziemskie, przymnażający sobie władzy, majątku, uznania, przyjemności, czy czegokolwiek zamiast Boga – w zetknięciu z twarzą Boga zamyka się jeszcze mocniej. Nie kocha bardziej jak święty i nie łaknie, tylko nienawidzi siebie za swoje zmarnowane życie. Patrzy wciąż na siebie, jak patrzył w życiu. Nie patrzy w Boga.

Głos Boga w sercu i duszy przez całe życie przyzywa wzwyż, objawia się w dobru, prawości, cnotach. Uczy obdarzać i nie krzywdzić. Wnosić miłość, pokój i pokorę. To największa z religii i wiar, bez względu na krąg kulturowy i religijny, człowiek zawsze i w każdej swojej chwili wybiera między tymi dwiema wiarami. Sąd duszy jest sądem z miłości i dobroci. Tylko dobroć, która jest przekraczaniem siebie i ofiarą, ma jakiekolwiek znaczenie. Wszystko inne przepadnie wraz ze światem. Te dwie wiary przyjmują kształt najróżniejszych wiar i religii, kultur duchowych, filozofii, światopoglądów, które są dziełami w dużej mierze ludzkimi. Te dwie wiary: pobożność czy egoizm – oto jedyny wybór, jaki mamy jako ludzie. Te wybory mówią o nas, określają nas, osądzają. Bóg wyjaśnił pewnej mistyczce, że osądza duszę z tego, co sama wniosła do swojego życia ponad to, co dostała. Dlatego osąd każdego człowieka jest doskonale taki sam, nie dotyczy kultury i deklarowanej religii, tylko praktykowania dobra i świętości albo upadku.

Obok tego podstawowego porządku jest jeszcze Chrystus i Jego ofiara. Jest ona zasługą przekraczającą całą historię świata i jego grzechu oraz wszelkich zasług innych ludzi. Jest nieskończona. Dlatego Chrystus jest ręką wyciągniętą do tonącego w złu człowieka. To coś więcej niż wszystkie wiary i religie. Jego ofiara jest wystarczająca, aby zbawić nawet najgorszego grzesznika na podstawie samego zwrócenia się o to do Niego, czyli wiary w Niego. Taka wiara jest kwintesencją zaufania Bogu i odwróceniem się od ułudy egoizmu.

\*

W Indiach jeszcze można spotkać takie zjawisko, które kiedyś stanowiło o człowieczeństwie: osadzenie człowieka w światowym kosmicznym ładzie i wynikającą z tego naturalną moralność. Poza tym można tam jeszcze napotkać takie niezwykle pociągające zjawiska duchowe:

– żywą wiarę w poetyckie poruszające mity i eposy,

– kobiecy aspekt boskości, Wielką Matkę,

– radość życia religijnego w wesołym i podniosłym świętowaniu,

– doświadczenie religijne jako istotny element życia,

– ascezę religijną,

– osobisty rozwój duchowy,

– radosne uwielbienie Boga.

\*

Wielu ludzi nawet nie zdając sobie z tego sprawy poszukuje zrozumienia świata. Niegdyś na Zachodzie służyła temu celowi filozofia oparta na metafizyce. Dziś tego już nie ma. Jest natomiast w Indiach, trochę w Chinach. Indie to kraina naturalnych religii i filozofii, takich jakie stworzyli ludzie. Przypominają antyk Zachodu, gdyby przetrwał do dziś. Są jak okno do przeszłości naturalnej myśli ludzkiej.

Zachód ma swoje całe biblioteki filozofii, mądrości, ale nie ma już ludzi, którzy by to rozumieli i faktycznie tym żyli. Przeciwnie w Indiach, tam można spotkać ludzi autentycznie żyjących w zgodzie ze swoimi metafizycznymi przekonaniami, dodatkowo wykształconych w filozofii tak poważnej, jakiej na Zachodzie już się nie spotyka. Ta filozofia działa niezwykle silnie przyciągająco i faktycznie wielu ludzi wybiera na przykład bhaktyzm z racji jego rozległego nauczania.

\*

Po pewnym przyjrzeniu zauważamy, że wiele postulatów chrystianizmu jest w jakiś sposób obecnych w każdej kulturze, także indyjskiej. Po części stanowią one zasób ogólnoludzkiej powszechnej mądrości, po części są unikatowym dorobkiem Indii.

Interesujące jest przekładanie pojęć jednej kultury na drugą. Daje to zaskakujące rezultaty i spostrzeżenie bliskości w bardzo wielu sprawach. Takim znakomitym ogniwem między tymi kulturami duchowymi był Mahatma Gandhi, który posługując się indyjskimi terminami wprowadzał niektóre chrześcijańskie idee, jak równość ludzi. Zginął za wierność tej drodze, a jego myśl pomału popada w zapomnienie.

\*

Mimo odległości geograficznej Indie nie są dla Europejczyka jakoś niezwykle trudne do zrozumienia. Niegdysiejsze religie politeistyczne Zachodu, w tym szczególnie dobrze znane greckie i rzymskie kulty, kultury mezopotamskie, egipska, perska, a także filozofia grecka oraz tutejsze gnozy stanowią dobry punkt odniesienia do zrozumienia Indii. Można rzec, że tym co zaskakuje jest bliskość wielu stanowisk.

Prastare indyjskie wierzenia wpisane w Wedach (Sanhitach) nie są unikalne, raczej typowe dla Indoeuropejczyków. Ariowie indyjscy i Irańczycy to kuzyni wyrośli z jednego ludu najpewniej. Języki ich, czyli wedyjski i awestański są według badaczy bardzo podobne. Tak samo pierwotne wierzenia dotyczące imion i charakteru bogów i wiele innych elementów. Irańczycy znali Rtam i Brazmana, u Indusów w Wedach: Rta i Brahman. Irańczycy określali siebie Ariami, podobnie jak Indusi. Wedy są tylko jednymi z wielu na świecie ksiąg będących zapisem doświadczenia religijnego, mistycznego. Samo traktowanie Wed przez Indusów przypomina stosunek żydów do Tory, obie te społeczności są niezwykle przywiązane do swoich ksiąg i świata poza nimi nie widzą.

Gdy dziś Europejczyk poznaje kulturę indyjską, odczuwa raczej bliskość, wielu ludzi Zachodu podróżuje do Indii i uczy się. Powiększa jeszcze to wrażenie pokrewieństwo językowe sanskrytu i języków Europy. Wielka ekspansja jogi w wyniku jej syntezy z tradycjami duchowymi reszty świata w ruchu Nowej Ery wskazuje, że te poglądy są stosunkowo łatwe do adaptacji na Zachodzie.

Prawdziwą wyjątkowością indyjską jest samo trwanie tej kultury nieprzerwanie od antyku do dziś. Miała na to wpływ jej siła, która powodowała także ekspansję hinduizmu i buddyzmu na wielkie tereny Azji. Pewne znaczenie miała z pewnością także izolacja półwyspu, którego północ nawiedzana była przez wielu najeźdźców, ale południe i interior było już o wiele trudniej podbić.

Przyznam, że dla mnie większe poczucie obcości wywołuje kultura chińska, nadal bardzo hermetyczna, odizolowana zupełnie niepodobną do naszej mentalnością wynikającą z kompletnie innej konstrukcji języka zarówno mówionego, jak i pisanego. To czyni chińską myśl niemal nieprzekładalną.

\*

Wszystko to daje nadzieję na rodzaj duchowego odrodzenia, które może dotknąć choćby niektórych. Wyrwanie człowieka z niewoli materializmu, ateizmu, egoizmu wymaga dziś wzmożonej pracy i zjednoczenia ludzi pobożnych wokół Boga. Tradycyjne społeczeństwa azjatyckie nie straciły jeszcze naturalnej religijności i patrząc na nie, można próbować odbudowy pobożności na całym świecie.

## Rozdział 4. Historia objawienia naturalnego

### 1. Myślicielstwo naturalne i jego formy

\*

Człowiek jest samoświadomą częścią świata poszukującą i odnajdującą Boga.

Bóg przychodzi do człowieka konkretnego w swojej tożsamości, historii i mentalności. Nie mówi do Niemca po chińsku, a do Chińczyka po niemiecku. Bóg pozwala się zrozumieć konkretnemu człowiekowi. Dał każdemu jakąś tożsamość (pierwotnym wyrazem tego jest nadanie imienia) i szanuje ten dar. Wykształciła się także tożsamość kultur, wytwarzanych przez zbiorowości, jak ludy, społeczności lokalne, warstwy, klasy. Jak to ktoś pięknie powiedział, Słowo Boga wciela się w człowieka w jego konkretnej kulturze i momencie historii.

Bóg spotyka się z konkretnymi ludźmi z ich mentalnościami. Bóg te mentalności jest w stanie tak przygotować, że czynią człowieka dysponowanym do spotkania z Nim na pewien szczególny specyficzny sposób. Umysł otwarty na dobro i prawdę otwiera się zarazem na Boga i wtedy Go odkrywa. Historia tego odkrywania we wspólnym wysiłku Boga i człowieka to historia objawienia.

Wiara i rozum

\*

Ludzki wkład we własną mentalność nazywany jest rozumem. Tenże rozum spekuluje, czyli czyni przypuszczenia, co do natury zjawisk otaczających człowieka oraz natury jego samego. Dobra korelacja pracy spekulującego rozumu i natchnienia Bożego umożliwia ludzkości przyjmowanie objawienia nazywanego naturalnym lub kosmicznym. Spekulacja rozumu pozostaje w interakcji z Bogiem udzielającym wglądów, natchnień, intuicji. Dziełem tego rozumu jest to, co na Zachodzie nazywamy filozofią. Szlachetne, jedyne prawdziwe wydanie filozofii powstało na skutek kontemplacji świata jako takiego i zadziwienia się nim. Taka kontemplacja przechodzi czasem w stany mistyczne i bywa, że otwiera na działanie Bożego Ducha.

Doświadczenie wiary w tradycyjnym ujęciu chrześcijańskim to przyjmowanie objawienia nadnaturalnego, bezpośredniego przekazu od Boga poprzez proroków i Chrystusa. Także i ten rodzaj objawienia domaga się wyrażenia w sposób rozumny i pogłębiony według maksymy: fides quaerens intellectum. Wymaga on także pełnego zaangażowania umysłowego. Efektem tego jest chrześcijańska teologia. Pięknie o tym napisał Karol Wojtyła (św. Jan Paweł II) w swoim tekście Fides et Ratio: dusza człowieka unosi się do Prawdy na dwu skrzydłach: wiary i rozumu, teologii i filozofii.

W sumie objawienie kosmiczne i nadnaturalne to zawsze dialog i obopólny wkład Boga i człowieka. Ani sama fantazja ludzkiego rozumu, ani Boża przemoc wtłoczenia prawdy do głowy człowieka. Sytuacja objawienia to sytuacja miłości, musi być dwustronna. Jest to też spotkanie dwu przeciwnych zasad: Boskiej doskonałej mądrości, która nie chce zmieścić się w ograniczonym umyśle człowieka oraz pomimo tego ludzkiego poszukiwania wiedzy o sobie i świecie, żeby w ogóle móc żyć.

Wiara to poddanie się Bogu. Rozum to ludzka samodzielność. To jedna z sytuacji, gdy opozycja wolności człowieka (samodzielności) spotyka się z zasadą determinacji pochodzącej od Boga (przeznaczenia). Uzyskanie harmonii tych przeciwnych zasad jest dla nas zadaniem, które wymaga często mozolnej pracy duchowej i intelektualnej.

Dziś ateiści wierzą w rozum jak w boga, a to zabija zarówno rozum, jak i wiarę, powinno być odwrotnie, trzeba zrozumieć wiarę. Ubóstwienie ludzkiego rozumu to zniszczenie metafizyki, dzisiejsi ludzie Zachodu zatracają wraz z tym indukcję i poznanie przy użyciu pojęć ogólnych, co powoduje wyłączenie rozumu. Gdy rozum staje się materialistycznym bożkiem, umiera. Zachodnia kultura umysłowa wraz z ateizacją zatraciła się. Wypełniają ją jej destruktorzy i sofiści. Gdy własny rozum uchodzi za ostateczny autorytet i jest obiektem wiary, zniszczeniu ulegają rozum, wiara i szacunek dla autorytetów. Chrześcijaństwo akceptuje zarówno wiarę jak i rozum, przyznaje każdej z tych władz właściwe zdrowe zastosowanie.

Wiara ludowa i intelektualna

\*

Gdy przewagę u ludzi poszukujących Boga zyskuje zasada przyjmowania przekazu duchowego opartego na wierze, rozwija się religia. Gdy przeciwnie, w przewadze jest samodzielne ludzkie odkrywanie wiedzy o świecie, rozwija się filozofia i podobne spekulatywne wysiłki.

Jest to powiązane z dwoma sposobami przeżywania wiary przez ludzi rozwiniętych kultur duchowych: wiarą ludową i wiarą intelektualną. Intelektualiści posiadają własny punkt widzenia. Często porwani siłą filozofii kategoryzują, porządkują, uzupełniają nasze pojęcie o Bogu i świecie. Poruszają się w kręgu pojęć ogólnych, w świecie idei, w oderwaniu od personalistycznego konkretu. Jednocześnie intelektualne pojmowanie świata, wzięte z filozofii, ma w sobie jakiś przyrodzony wymiar osadzenia w stosunkach świata (immanencji), a słabe odniesienia do transcendencji.

Nie ja to zauważyłem, wyczytałem u kogoś, może u Eliadego, że pojmowanie ludowe spraw religijnych jest dojrzalsze, bo opiera się na postrzeganiu osób, a nie abstrakcji. Wiara ludowa i religia mają mit, poezję, symbole, emocje – a intelektualiści mają swoje wykłady.

To jest zresztą zjawisko uniwersalne. W Indiach wręcz modelowe: wiara ludowa religijna (bhakti) w osobowego Boga – a w kontraście apersonalistyczne rozważania choćby intelektualnej adwaity. Czytałem ostatnio książeczkę polskich wisznuitów bhaktów ciekawie uwypuklającą ten kontrast. Jeszcze wcześniej dla ludu były treści Puran zawierające religijne historie, a dla wykształconych braminów intelektualne Upaniszady.

Prości ludzie szukają bardziej w transcendencji, nic nie mając ani na ziemi, ani wiele w głowach – nie są zżyci ze światem ani jego mądrościami. Przeciwnie intelektualiści, bardziej są związani ze swoim dorobkiem umysłowym, ze swoimi dociekaniami, z przyjętą nauką, co za tym idzie z doczesnością.

Chrystus mówił do maluczkich, tzw. elity miały zbyt napełnione głowy własnymi wyobrażeniami i pojęciami, żeby tam cokolwiek jeszcze zmieścić. Ale nadmierny podziw dla wiary prostych ludzi to też przesada, wykształcenie się przydaje. Mamy tu piękny przykład koincydencji zasad przeciwstawnych: zaufania w wierze i samodzielności rozumu w filozofii. Do życia Kościoła potrzeba obu ich, ale muszą one być ze sobą zgodzone w harmonii miłości Bożej.

Ideałem wydaje mi się intelektualne opracowanie intuicji wiary ludowej. Przykładowo przekaz różnych mistyków zawsze był oddolnym nieco chaotycznym tego ludowego typu zjawiskiem, wołającym o jakieś głębsze studium. Mój ulubiony poeta – CK Norwid zaakcentował to połączenie w kontekście tworzenia poezji, co jest także czynnością metafizyczną jak teologia:

,,I stąd największym prosty lud poetą,

Co nuci z dłońmi ziemią brązowemi,

A wieszcz periodem pieśni i profetą,

Odlatującym z pieśniami od ziemi.’’

Podobnie Jan Paweł II, nigdy nie zatracił charakteru prostego człowieka przy całym swoim filozoficznym polocie, przez co w sobie łączył obie zdolności: wykształcenie i konkretną praktyczność.

Takim zjawiskiem unifikującym może być dobrze rozumiany personalizm, jako nurt myślicielski. Szkoda, że z tego co kojarzę historycznie był reakcją na egzystencjalizm i przez to w pewien sposób podupadł razem z tym pierwszym. Słabo znam personalizm, ale wydaje mi się, że potrzebuje on odświeżenia i przypomnienia. Świat, nie jako ogół rzeczy (filozofia klasyczna), nie jako ogół faktów (Wittgenstein), ale jako ogół osób – to piękna i dojrzała wizja rzeczywistości, której na co dzień potrzebujemy. Potrzebujemy dojrzałego personalizmu, a możemy czerpać dla niego inspiracje z duchowości ludowej.

Człowiek silny umysłowo, intelektualista, przesadnie wierzy w swoje siły i podobnych sobie, w społeczne, ludzkie, światowe autorytety. Prosty człowiek nie wierzy sam sobie, wierzy za to w Boga.

Gdyby zarysować bieguny opisywanych przeciwstawnych zasad, wyszłoby coś takiego:

a) ludowość i religijność, a w niej:

– realizm i doświadczenie – mało refleksji, potrzebne stałe bodźce emocjonalne,

– źródłem przekonań jest tzw. mit, czyli święta opowieść,

– centrum zainteresowania są osoby, zdarzenia,

– praktyką są obrzędy, funkcjonuje wspólnota wiernych,

– istotą czynna praktyka,

– sposobem nabywania wiedzy jest słuchanie,

– przedmiotem zainteresowania jest spotkanie osób,

– wiara – obszernie odnosi się do rzeczywistości, ale jest treściowo chaotyczna, nieuporządkowana logicznie;

b) intelektualizm, a w nim – odpowiednio przeciwnie:

– idee i rozumowania oparte na wyobrażeniu świata (realia czasem ,,przeszkadzają’’ w budowie systemów myślicielskich),

– filozofia i teologia filozoficzna,

– idee, pojęcia ogólne, logika i twierdzenia, koncepcje,

– czytanie, zazwyczaj indywidualnie (w ogóle regułą jest raczej indywidualizm niż wspólnota),

– teoria,

– poszukiwanie w sobie,

– badanie sił, zasad, zjawisk,

– rozum – zawsze ograniczony, myśl okrojona w stosunku do rzeczywistości, ale bardziej uporządkowana.

Wiara i rozum, to bieguny, które są sobie stale potrzebne, gdyż wzajemnie się definiują i kontrastują, są nierozłączne. Filozofia powstała z zanegowania wartości mitu i poezji. Dziś potrzebujemy przezwyciężać ich bolesne rozłączenie. W Polsce mamy piękną bazę w osobach choćby Norwida i Jana Pawła II do tego, żeby tego przezwyciężenia dokonywać. Jeśli jest coś, co moglibyśmy podarować dziś światu niemal opętanemu złymi filozofiami, to właśnie to. Ludową prostotę, ale uwzniośloną dojrzałym analitycznym opisem i uzasadnieniem.

Składniki kultury duchowej

\*

Człowiek myślący, tak samych siebie określamy. Faktycznie nasza świadomość wyróżnia nas spośród zwierząt. Efektem tego myślenia w kategoriach podstawowych; kim jestem, skąd się wziąłem, dokąd zmierzam? jest coś, co możemy nazwać zbiorczo myślicielstwem. Samodzielne myślicielstwo człowieka wytworzyło modelowe zjawiska, które w odróżnieniu od zjawisk objawionych nadnaturalnie, możemy nazwać naturalnymi, są to: naturalna ludzka religia (i gnoza) oraz filozofia naturalna. Obie te gałęzie wyrastają w swojej najszlachetniejszej odmianie z mistyki naturalnej, czyli duchowego przeżycia łączności ze światem i jego żywiołami, jakiego niekiedy niektórzy z nas doświadczają.

Naturalna ludzka religijność ma kilka wyróżników:

– tworzy struktury społeczne, podziały na stany, stratyfikacje, wytwarza stan kapłański i podziały społeczne namaszcza walorem metafizycznego porządku, wytwarza boskich władców, nietykalnych prawie boskich kapłanów,

– buduje się domy boże – świątynie, ściąga bogów na ziemię,

– praktykuje obrzędy, które niekiedy odświeżają kosmogonię, a zawsze zapewniają ład Kosmosu (świata); one stanowią o istocie obowiązku człowieka, to jest sedno religijności – spełniać rytuały,

– buduje wspólnoty – szczególnie ważne są wspólnoty państwowe wokół wspólnej czci dla opiekuńczego bóstwa lub herosa,

– opiera się na wzajemnej zależności mitu (świętej opowieści) i rytu (obrzędu, który ją uobecnia),

– paradoksalnie schlebia temu, czego oczekuje nasze ciało: daje poczucie bezpieczeństwa i przynależności we wspólnocie, łagodzi lęki egzystencjalne, daje poczucie misji i sens życiu.

Filozofia – naturalne myślicielstwo wywyższa rozum ludzki. Wytwarza m. in. następujące zjawiska:

– indywidualizm przekonań (wszak filozof sam je sobie kształtuje),

– maniera nieustannego wątpienia i kwestionowania tego, co dawniejsze, aby móc dokładać nowe,

– logikę, usuwa chaos z przekonań, porządkuje je i uzupełnia luki,

– świadomą moralność, popycha niekiedy w kierunku etycznym, czerpie z wglądu w ład świata wytyczne dla ładu państwa (Anaksagoras, Platon), a także dla postępowania jednostek (Sokrates, stoa, buddyzm),

– niesie trudne do wytłumaczenia pocieszenie dla duszy, która ją w dobrej postaci zgłębia.

Podział ten zaczerpnąłem od Chestertona. Oba te zjawiska mają swoją historię i oba bywają konkurencją dla Objawienia Boga Żywego, gdy pochodzą z naturalnej ludzkiej działalności. Oba jednak są także tworzywem do budowy religii prawdziwie Bożej i prawdziwie Bożej filozofii. Pierwotnie wiara chrześcijańska miała skromną doktrynę i jeszcze skromniejszą obrzędowość. Z czasem oba zjawiska: obrządek i doktryna rozrosły się i wchłonęły wcześniejszy dorobek kulturowy ludzkości.

Dokładne przestudiowanie interakcji tych dwu zasad w historii kultury ludzkiej wymagałoby odrębnych analiz i taka literatura o wpływach religii na filozofię i filozofii na religie powstaje. Pierwsi filozofowie budowali tożsamość filozofii na odcięciu się od spuścizny mitu, po czym skwapliwie mity tworzyli lub nawet quasireligie (pitagorejczycy, platonicy i neoplatonicy).

Jeśli chodzi o interakcję zasad dynamizmu i stabilizacji, to ukonstytuowanie się religii jest z pewnością okresem stabilizacji. Wierzenie egipskie i indyjskie oraz chińskie mimo powierzchownych zmian przetrwały po kilka tysięcy lat. Z kolei wcześniej był z pewnością okres naturalnych religii lokalnych, szamanizmu, poszukiwań duchowych. Równolegle lub po okresie rozkwitu religii nastaje z natury dynamiczne i poszukujące zjawisko filozofii, choć i ono może przejść w fazę skostnienia i przestać się rozwijać, gdy jest traktowane dogmatycznie jak konfucjanizm czy Wedanta.

Obok tych dwu zjawisk istnieje jeszcze trzeci gnostycki kierunek rozwoju myśli. Dwa pierwsze powiązane są z pokorą człowieka, posłuszeństwem bogom lub odkrytym prawidłom (principia) świata. Trzeci to poszukiwanie władzy, mocy (także zdolności poznawania) nad światem duchowym, jego przejawami są: magia, gnoza, Kabała, tantryzm. To odkrywanie bóstwa w człowieku. To niezwykle niebezpieczny, ale niebywale pociągający kierunek myślenia ludzkiego.

Czwarty jest zaprzeczeniem trzech poprzednich: lenistwo, wygoda, brak zainteresowania sprawami wyższymi. Człowiek sprowadzony do poziomu konsumującego świat zwierzęcia. Dziś to konsumpcjonizm, hedonizm, dekadencja – kierunek wiodący na Zachodzie. Zresztą nie tylko dziś, to stały rys ludzkości. Ten kierunek aktywności ludzkiej nie będzie przedmiotem dalszych rozważań, bo trudno rozmyślać o nicości.

Filozofia i religia jako postacie aktywności duchowej nie zawsze występują w czystej formie, często mieszają się i wpływają na siebie. Wraz z okultyzmem odzwierciedlają władze duszy i odnoszą się do jej potrzeb:

– poszukiwania mocy,

– mądrości,

– zespolenia emocjonalnego (miłości).

To ekspresje trzech władz duszy człowieka odpowiednio: rozumu, uczuciowości i woli. Powiązanie rozumu i filozofii jest oczywiste. Sednem religii jest psychiczne poddanie Bogu, wyrażanie miłości do Niego, dzielenie tej miłości z innymi wyznawcami. Gnoza szczególnie w postaci okultyzmu to ludzka samodzielność, własna działalność metafizyczna, wola. Tym, co je spaja jest prawość.

Można powiedzieć, że historycznie rzecz biorąc, postaci czyste danej formy duchowości bywają najbardziej szkodliwe, jak np. fundamentalizm religijny przejawiający się nieopanowaną przez etykę (filozofię) agresją. Czysta filozofia staje się jak na Zachodzie materializmem lub redukuje się do nauki o języku, względnie zamienia się w niedorzeczność subiektywizmu i irracjonalizm postmoderny.

Trzy podstawowe pytania: – skąd jest, czym jest, dokąd zmierzam? (czy raczej: dokąd zmierzać?) w filozofii wytworzyły trzy jej dziedziny odnoszące się do trzech planów czasowych (przeszłość, teraz, przyszłość): naukę o bycie i jego początkach (ontologia, metafizyka), o poznawaniu świata aktualnego (teoria poznania) i o sferze powinności (etyka).

Mówi się, że chrześcijaństwo pochodzi z Jerozolimy, Aten i Rzymu. Jerozolima to miejsce objawienia, gdzie żyli prorocy Boży, natchnieni pisarze Pisma i wreszcie Bóg Wcielony. Jednak to za mało, potrzebne jest obok objawienia także zaangażowanie ludzkie. Bóg uczynił kraj o szczególnej otwartości na filozofię – Grecję. Dał też rodzącemu się chrześcijaństwu wzrastać w Imperium Romanum, które wykształciło znakomite prawo i prawość, karność oraz świetną administrację.

Jednak świat to nie tylko Europa i jej wyzwolone kolonie opanowane jej kulturą. Każdy lud wytwarza swoją kulturę duchową i wnosi coś dobrego do ogólnoludzkiego dorobku umysłowego. W szczególny sposób należy zauważyć kultury o silnej odrębności i długiej historii, jak Indie, Chiny, Japonię. Musimy więc zadać sobie pytanie, czy chrześcijaństwo przyszłości będzie pochodzić także z Waranasi i Pekinu? Z pewnością tak właśnie będzie. Żeby chrześcijaństwo zakorzeniło się w Azji, to paradoksalnie ów korzeń musi stamtąd pochodzić. Żeby to dobrze zrozumieć trzeba prześledzić dotychczasowe powstawanie i rozwój nauczania Bożego.

### 2. Religia, filozofia, gnoza

Okres pierwotny

Najdłuższy okres w historii, najsilniej jest też w nas. To nieco na ślepo poszukiwanie treści i formy ekspresji dla wyrażenia dążeń duchowych. Okres ten wytwarza zalążki umysłowe przyszłej cywilizacji. To tutaj powstaje wszystko, co później przyjmie formy literackie, instytucjonalne, religijne. To okres królestwa intuicji, wolności, poszukiwań. Najpiękniejszy i najprostszy. Ostatnie dzikie plemiona możemy jeszcze obserwować wraz z ich prostą i nieraz piękną kulturą duchową. To czas, gdy człowiek nie jest przywiązany do tego świata, bo nic na nim nie ma. Nierzadko zdaje sobie sprawę mniej lub bardziej świadomie, że rzeczy i sprawy tego świata to tylko ilustracje spraw duchowych. Przybiera to formę ubóstwiania rzeczy i sił światowych. Wszystko może być jakoś boskie, albo przynajmniej pod opieką duchów, cały świat, który jest sakralny. Powszechne są intuicje wieczności – prymitywne pochówki z kwiatami. Wytwarzane są pierwsze idole, zwykle małe, żeby towarzyszyły wędrownym ludziom.

Dzisiejszy człowiek tęskni do tej wolności, ale robi to pokracznie. Zamiast odnajdywać sakralność świata, odnajduje najdzikszą dzikość dzikusów, która jest negatywną stroną tego okresu. Bierze używki i odurza się, tatuuje się, wszczyna wojny, podryguje w prostych tańcach z rytmem bębnionym, nie szanuje rodziny i zachowuje się w płciowości jak zwierzę w stadzie. Powraca do szamaństwa, czarów, odurzania się na różne sposoby. Wybiera najgorszą stronę pierwocin sprzed cywilizacji.

Jest też strona szlachetna, sakralna, pokorna wobec mocy stojącej za naturą, poszukująca jej śladów. Widzi ona świat jako krainę ducha (duchów). Formułuje proste mity oddające nieproste, wręcz najtrudniejsze przesłania. Intuicja nieznająca zepsucia zgiełkiem kultury z łatwością odkrywa doświadczenie mistyki naturalnej i transcendencji w przyrodzie. To też wiara w intuicję moralną, wyrażane między innymi przez tabu i społeczną dyscyplinę z nim związaną.

Już u najpierwotniejszych ludów rozwija się manizm (od ,,mana’’) – poszukiwanie mocy nadprzyrodzonej, powiązane z animizmem. Uprawiany jest szamanizm przez wybrane jednostki lub dostępny wielu, ciągiem dalszym jego będzie okultyzm, ezoteryzm i gnoza.

Ten piękny wolny okres doświadcza też mnóstwa problemów. Zdrowe wierzenia mieszają się z zabobonami. Obok jednostek niezwykle szlachetnych mogą pojawiać się zachowania zupełnie dowolne, czasem najstraszniejsze, a wierzenia potrafią przybierać formy nawet zbrodnicze, jak ofiary z ludzi, kanibalizm rytualny. Nierzadko w praktyce dominują czary i gusła.

Społeczeństwa religii

\*

To okres trwający przez tysiące lat. Nastaje rewolucja agrarna, życie staje się osiadłe, powstają miasta, a wraz z nimi cywilizacje rozwijające się wokół swoich religii. Wybuch ekspresji przeżyć duchowych przybiera takie postaci, jak: poezja, epos, mit, teatr, muzyka, malarstwo (mozaiki), rzeźba, architektura. Wreszcie wytworzone zostaje pismo. Religia jest spoiwem społeczeństw i państw oraz obowiązkiem prawnym. Kosmos identyfikuje się ze swoim państwem. Ład państwa utrzymuje ład Kosmosu. Prawdy wiary podaje się ludziom do wierzenia. Najwyższym dobrem – dobro bóstwa, które zaspokojone tj. nakarmione ofiarami i wypełnionymi nakazami staje się niegroźne i nie mści się, a zapewnia pomoc.

Powstają świątynie koncentrujące życie duchowe i intelektualne. Oddziela się stan kapłański, kapłani chętnie monopolizują wykształcenie (Egipt, Indie). Łącznikiem między ziemią i niebem często jest władca, jako bóg (Egipt, Rzym), syn niebios (Chiny), czy najwyższy kapłan lub pomazaniec niebios (Europa średniowieczna). Władza duchowa i polityczna bywają wobec tego zespolone w osobie króla – kapłana syna bogów/ nieba, wybrańca, pomazańca (także jako faraon, cezar, cesarz Zachodu, król Zachodu, cesarze chińscy i japońscy, car rosyjski). Władza nauczania duchowego pozostaje w rękach władcy lub kapłanów.

W sferze wiary wynalazkami są mit i epos. Święta opowieść o bogach – mit – staje się podstawą świadomości moralnej, kosmologicznej oraz rytów religijnych. Mit ożywa i wciela się w wyznawców poprzez rytuał. Ryty odtwarzają porządek mitu, służą wpisaniu ludzi i ich społeczności w porządek kosmiczny. Epos (rozróżnienie od mitu jest umowne) to opowieść o bohaterach ludzkich, którzy uzyskują przez swą dzielność szczególny status, jak Gilgamesz. W Indiach bohaterowie Ramajany i Mahabharaty (zwłaszcza Bhagawat Gity) do dziś stanowią wzorce postaw życiowych wierzących.

Ukształtowane zostaje pojęcie nieczystości religijnej. Wyrosło ono zapewne z pierwotnych zakazów tabu. Człowiek nieczysty stawał się zagrożeniem dla społeczeństwa i samego siebie. Wymagał oczyszczenia. W religii żydowskiej rozbudowana była sfera nieczystości, która także służyła ochronie zdrowia przed chorobami zakaźnymi, np. nieczystym był trędowaty, kobieta krwawiąca itp. Zaciągnąć nieczystość można było także złem moralnym lub przez kontakt z nieczystym. Instytucja nieczystości funkcjonuje do dziś w religiach tworząc całe skomplikowane kodeksy nieczystości. W praktyce wielu społeczeństw religijnych do dziś miewa duże faktyczne znaczenie, na przykład w Indiach, w islamie, u religijnych żydów.

Społeczeństwa doby religijnej bywają niezwykle trwałe, sama religia jest czymś właściwym każdej (sic!) istocie ludzkiej. Najmniejszą formą tego jest nieodrodna wiara w wewnętrzny mit, pisze o tym doskonale Kołakowski w ,,Obecności mitu’’. Element emocjonalny w postaci obawy przed bóstwem oraz fascynacji jego doskonałością (jakkolwiek jest ono rozumiane) jest nierozłącznie związany z życiem człowieka. Emocje po prostu mamy i nie da się bez nich żyć. Wykorzystywali to tyrani, którzy budują wokół siebie terror i uwielbienie na zmiany, przyznają sobie przymioty boskie, jak władzę życia i śmierci.

Wady religijności:

– Nie wytwarza z natury rzeczy moralności, zwykle jakieś jej intuicyjne namiastki. Podstawowe obowiązki człowieka obejmują nie tyle dobre życie, co wypełnianie obowiązków rytualnych. Obrzędy, modlitwy, hymny nierzadko wyczerpują zestaw powinności, zwłaszcza w antycznych religiach. Życie codzienne w wielu kulturach religijnych nie ma większego znaczenia poza sprawami zaciągającymi nieczystość. W aspekcie religijnym nieraz trudno zidentyfikować dobro i zło, jasno o tym mówią hinduiści rozróżniający prawa i zasady według urodzenia w różnych stanach – warnach i kastach –dźati. Moralność bywa bardzo surowa w okresie religijnym, ale jej źródłem jest raczej obyczaj i intuicja. Mniej to widzimy w dziś dostępnych wielkich religiach wyposażonych w nauczanie etyczne, ale początki religijności w antyku były właśnie takie, skupione na czci dla bóstwa, a pomijano kwestie społeczne.

– Formy religijności, które najjaskrawiej dewastują moralność z uwagi na potrzeby rytuału przeradzają się w systemy zbrodnicze, jak kulty azteckie stale wymagające ofiar z ludzi. Podobnie znamy z historii fenickie ołtarze z mordowanymi dziećmi (Kartagina). W religii zbyt dosadnie rozumianej cel uświęca środki, a ofiary z ludzi bywają czymś wręcz wymaganym. Racja religijna jest najwyższą racją, przy której inne zasady muszą ustępować. Niekiedy dawne religie przenika magia, w której mordy rytualne do dziś występują np. wśród ludów Afryki. A przytrafiają się po cichu i w Indiach, a nawet w Europie u satanistów.

– Bezpieczeństwo ładu państwowego to iluzja finityzmu, skończenia historii. Doskonale to widać w Egipcie antycznym i w Chinach, tam przez tysiące lat zamrożono historię intelektualną i duchową, twierdząc, że osiągnięte porządki społeczne są doskonałe i niezmienne. Podobnie w Indiach, religijna sankcja zaciążyła na petryfikacji systemu stanowego.

Stagnacja wynika z błędu uznania ładu społecznego za absolutny i własnego kraju za cały Kosmos. Wymaga to kulturowej izolacji, o którą było stosunkowo łatwo w czasach dawniejszych. Podobne losy miał krócej trwający europejski feudalizm oparty na specyficznie rozumianej sankcji religijnej dla porządku stanowego. Zmiany jednak następują, wymusza je historia jako proces zdążania ludzkości do Stwórcy. Ahistoryczne systemy społeczne po kolei upadają w wyniku swojej ociężałości. Inne kultury rozwijają się szybciej, choćby były formalnie barbarzyńskie i podbijają skostniałe społeczeństwa ahistoryczne, pozbawione wigoru i wewnętrznej siły.

W okresie religijnym obok typowej religii opartej na uległości wobec bogów, trwa i postępuje szamanizm i animizm – w postaci gnozy, jogi, ezoteryzmu, okultyzmu. Moce duchów pociągają ludzi do ich odkrywania. W Indiach konkurencją wobec religii instytucjonalnej (braminizmu) jest ezoteryzm tantryzmu, jogi. One są daleko bardziej egalitarne i stanowią życie duchowe, w którym wierny jest aktywny, a nie jest tylko widzem działania kapłanów. Magia i religia często nie są nawet jeszcze rozróżniane, na przykład w Mezopotamii to bogowie posiadają zaklęcia i ich moc. W Egipcie kapłani zawiadują magią. U żydów religia i kabała funkcjonują do dziś nierozłącznie. Podobnie w Indiach i Chinach nie sposób rozdzielić tych sfer. W Europie dopiero sekularyzacja i rozwój nauk przyrodniczych pozwalają zidentyfikować i wykluczyć magię i ezoteryzm z życia duchowego. Jeszcze w Renesansie sfery te mieszały się. Faktycznie jest tak, że ludzie oficjalnie w okresie religijnym wierzą w bogów, którzy są jednak zwykle niedostępni im. Na co dzień korzystają więc z szamanów i znachorek (uzdrowicieli magicznych), wróżek, jasnowidzów i astrologów. Sfera magii w życiu codziennym i osobistym zastępuje religie. Bywa, że okultyzm aktywnie atakuje religie, np. w Oświeceniu europejskim reformatorzy zabawiają się na czarnych mszach, po czym mordują kapłanów oficjalnej religii. Podobnie podszyty okultyzmem hitleryzm. W bolszewizmie można także odnaleźć źródła okultystyczne i satanistyczne (Stalin), a magia i jasnowidzenie przeżywają wręcz rozkwit w Rosji Sowieckiej, gdzie tworzy się dla niej instytuty i edukuje wojsko (np. Specnaz i jego ,,sistiema’’, eksperymenty okultystyczne tajnych służb). Zniszczono natomiast życie religijne.

Era religii trwa do dziś, bo religia i zapisane w niej uniżenie wobec wyższej istoty jest częścią człowieczeństwa. Wiara ludowa wymaga religii, z jej czcią dla konkretnych osób boskich. Ta era trwa i nie ma znaczenia, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy to wypieramy. Znakomicie piszą o tym religioznawcy, jak Eliade. Na przykład komunizm i nazizm były odmianami religii ze swoimi idolami na ścianach i ich kultem. Analogią jest też kult pieniądza i ciała współczesnego hedonizmu z monopolizacją myślenia, usłużnymi mediami i sztuką. Życie religijne trwa czasem najsilniej właśnie u jego nominalnych wrogów wraz ze swoimi wadami, jak immoralizm, fundamentalny dogmatyzm i hekatomby ofiar z ludzi składanych na ołtarzu przewodniej idei.

Epoka mędrców

\*

Około pół tysiąca lat przed Chrystusem w całym starym świecie powstaje niezwykły ferment intelektualny, po epoce monopolu władców i kapłanów na myślenie i władzę nad umysłami, przychodzi czas na oddolny egalitarny element mędrców z ludu. Wybuch takich wystąpień w podobnym czasie niezależnie od siebie w wielu krajach sprawia wrażenie jakiejś Boskiej interwencji. To ciekawe czasy – stratyfikacja społeczna, silna już rola arystokracji i stanu kapłańskiego (lub szerzej duchownego jak u braminów) zostaje przezwyciężona przez nowy model przewodników ducha, umysłów i sumień, jakim są mędrcy. Jest to silna demokratyzacja, przezwyciężająca warstwowy układ społeczeństwa w sferze władzy nad umysłami. Warto tu wymienić takie zjawiska i postacie:

– U Greków jest krótki okres sofosów i piękne zabytki ich myśli w Delfach (kamienne tablice). Po nich przychodzi czas jońskich, italskich i helleńskich filozofów.

– W Chinach nazywają siebie Synami Niebios, a jest to tytuł wcześniej zarezerwowany dla władców i głoszą nowe własne nauki (szerzej pisze o tym Voegelin). Nazywani są mistrzami (–zi): Laozi, Kong Fuzi (in. Konfucjusz), Mozi.

– U Żydów takimi mędrcami są rabini, nauczyciele. Oczywiście nie w dzisiejszym znaczeniu rabinów – urzędników domu modlitwy, gdzie zastąpili stan kapłański. Dawniej byli to ludzie obdarzani przez społeczność autorytetem z racji swojej niezwykłej wiedzy i charyzmy. Nieco wcześniej sam Bóg powołuje swoich wysłanników (proroków), będących zawsze w silnej opozycji wobec rozpasanych władców i zepsutego ludu.

– W Indiach najbardziej znanym takim filozofem jest Budda, który de facto nie tworzy religii, ale filozofię. Wpisuje się on w szerszy ruch leśnych ascetów i mędrców będących nieraz w opozycji do oficjalnego stanu bramińskiego. W Indiach całe życie religijne pod wpływem zmagania z buddyzmem zmienia oblicze z kultu ofiarniczego wedyzmu, na filozofię Wedanty.

– Na wschodzie Persji Zaratustra głosi swoją szlachetną naukę.

Ta demokratyzacja władzy nad umysłami znajdzie swoją kontynuację i zwieńczenie w krótkiej działalności skromnego rabbiego z Nazaretu, który nie bacząc na stratyfikacje społeczne (arystokratów, uczonych i kapłanów urzędowych) dociera bezpośrednio do ludzi ze swoją nauką o miłości. Grunt pod to wydarzenie był przygotowywany od setek lat.

Filozofia

\*

Mit i poezja ery religijnej, przekaz emocjonalny i symboliczny są trudne, wymagają specyficznej dyspozycji odbiorcy. Z czasem ich siła przemiany człowieka zaciera się, znaczenia zostają zapomniane, symbole przestają być zrozumiałe, emocje wygasają. Dzięki życiu religijnemu wyrastają ludzie, którzy szukają jednak dla samych siebie bezpośredniego wglądu w ład świata. Ta sama tematyka (kim jestem, skąd pochodzę, dokąd zmierzać) znajduje wyraz także w dyskusjach nad problemami podstawowymi utrwalanymi czasem w formie dialogu oraz w uporządkowanym wykładzie i krótkich maksymach oraz przypowieściach.

W Grecji podkreśla się, że logos (filozofia) jest zaprzeczeniem mythosu (mitu, religii). Nie jest to jednak w pełni prawda. Miejsce mitu kosmogonicznego religii zajmują nowe jedynie w formie rozważania o początku, pratworzywie i prazasadzie (Arche). Treść podobna, czasem wręcz identyczna – forma ekspresji inna. Jednocześnie niektórzy filozofowie skłaniają się w stronę mistyczną, a ich nauczanie w istocie staje się teologią i przekazem czegoś na kształt objawienia, iluminacji. Niektóre szkoły przypominają raczej bractwa religijne, jak pitagorejczycy. W Indiach i Chinach filozofie i teologie przenikają się w sposób nierozerwalny, a na gruncie takich filozofii jak buddyzm i taoizm powstają normalne religie ze świątyniami, bóstwami, kapłanami i obrzędami – gdy rozpowszechniają się one wśród ludu. Filozofia zawsze jest przywiązana do wcześniejszej tradycji religijnej, widać to wyraźnie w Grecji, Indiach, gdzie starsze religijne paradygmaty (orfizm, Wedy) zyskują rozwinięcie w lokalnych filozofiach.

Niemniej filozofia wprowadza obok kontynuacji rozważań mitycznych, czy wręcz własnej mitologii i teologii, także nowe wartości w stosunku do religii, często jej przeciwstawne:

– Filozofia ma zwykle charakter elitarny, nie jest dostępna i atrakcyjna dla każdego.

– Religia uspołecznia, filozofia indywidualizuje.

– Religia uczy pokory i posłuszeństwa, filozofia zachęca do myślenia samodzielnego: eleaci prowokują paradoksami, Sokrates prowokuje pytaniami, a jednocześnie zapoczątkowuje logikę – poszukuje definicji pojęć. Szkoły filozofii uczą ludzi myśleć logicznie i krytycznie.

– Filozofia jest też opisem świata materialnego – w niej kształtują się nauki przyrodnicze oraz matematyka.

– Filozofia opracowała indywidualną moralność człowieka na podbudowie odkrycia indywidualnej duszy (w Chinach natury).

– Refleksja o duszy prowadzi do poglądu o równości ludzi i demokratyzacji myślenia.

Religie tracą z czasem siłę oddziaływania lub w ogóle nie powstają, np. filozofia w Chinach to jest stadium dominujące nad innymi formami życia duchowego. Konfucjanizm staje się oficjalną doktryną cesarską, posiada swoje obrzędy, choć w istocie religią nie jest. W późnym Rzymie zamiera faktyczne zaangażowanie religijne, w to miejsce rozpowszechnia się filozofia popularna, jako mieszanka stoicyzmu i epikureizmu. Restytucja religijności w postaci bardziej indywidualnej to popularne kulty misteryjne. W Indiach zgromadzone zostają obok siebie, skumulowane: życie świątynne religijne i filozofia. Nie ma między nimi większych napięć, a bogate myślicielstwo harmonijnie komponuje elementy jednego i drugiego.

Wolność, wręcz swawola intelektualna ery filozofii po połączeniu z klasyczną gnozą i elementami dowolnie mieszanych religii wytwarza gnostycyzm i nowsze odmiany gnozy, co trwa aż do naszych czasów. Iluminizm, bezkrytyczna wiara w każde duchowe objawienie, degeneruje zarówno religie, jak i filozofie, a nawet współczesne rozważania naukowe. Prymat mniemania nad sumienną pracą duchową i intelektualną prowadzi do upadku życia duchowego i umysłowego.

Gnoza w epoce filozofii wysubtelnia się także w gnozę filozoficzną. W Europie po średniowieczu zamiast rozwijać filozofię klasyczną, stwarzane są coraz to nowe twierdzenia filozofii zaprawionej gnostycką wiarą człowieka w samego siebie (szerzej o tym u Voegelina). Zabija się prawdziwą pierwotną filozofię opartą na kontemplacji świata. Wartość danej teorii ma wyznaczać skala jej zerwania z poprzednimi, jej ,,nowość’’. Tak powstaje kilkudziesięciu ,,wielkich filozofów’’, którzy są grabarzami prawdziwej filozofii i czcicielami własnych coraz dziwniejszych twierdzeń. Siedząc w platońskiej jaskini nie szukają już światła, raczej rozkochani są w cieniach na ścianie, wręcz sami je rysują. Ta gnoza filozoficzna wytwarza jednak fragmentarycznie jakieś osiągnięcia w zakresie filozofii właściwej. Unaocznia też, że jeden sposób wyrazu świata (nawet filozofia klasyczna) jest zbyt mało pojemny, aby wyrazić wszystkie aspekty naszego zainteresowania światem. To przypomina, że umysł człowieka w jednym ujęciu nie ogarnia świata, ogarnia tylko jakieś jego aspekty.

Filozofia grecka wytwarza logikę opartą na zasadzie niesprzeczności systemu twierdzeń. Uczy zbierać i porządkować wiedzę ludzką. Reprezentuje ona przede wszystkim pracę rozumu spekulującego nad naturą rzeczywistości. Filozofia jest nieustannym stawianiem pytań, czyli wątpieniem w dotychczasową wiedzę. Jest też nieustannym przedstawianiem teorii opartych na domysłach i przypuszczeniach, które następnie poddawane są wątpieniu: sprawdzaniu, weryfikacji. Wiara i wątpienie nieustannie zamieniają się miejscami. Na Zachodzie ostatecznie to prowadzi do przewagi wątpienia i sceptycznego podejścia do sił ludzkiego rozumu, powstaje postmodernizm i egzystencjalizm z ich skupieniem na jednostce i odejściem od uniwersalizmu myślenia. Filozofia popełnia samobójstwo.

Opozycja filozofii wobec religii prowadzi do stopniowego unicestwienia życia religijnego, czasem fizycznego unicestwienia wiernych. Tak czynią rewolucjoniści ,,światopoglądu naukowego”, czyli bolszewizmu na całym globie. Ta wynikowa zatrata zarówno samej filozofii, jak i religii prowadzi do dzisiejszego stanu odwrócenia się globalnej kultury od spraw duchowych, jak i intelektualnych. Żywa pozostaje już tylko technika z jej wynalazkami oraz gnoza (ezoteryzm, okultyzm) z jej użytecznością. Jedna i druga ma po prostu uprzyjemniać życie człowiekowi pozbawionemu już i duszy, i rozumu filozoficznego (kontemplatywnego). To smutny finał sporu filozofii z religią i samą sobą.

Epoka mędrców dała nam filozofię, której rozkwit to właściwie wieki VII – IV przed Chr. Zasadnicze kierunki myślenia zachodniego pochodzą z tamtego czasu: idealizm (oderwanie myśli od materii), realizm (przeciwnie – związanie ich), sceptycyzm (niewiara poznawcza co do wiecznego wymiaru rzeczy) wzięty od buddystów, kynizm – naturalizm (kontestacja myślicielstwa i kultury w imię natury), wariabilizm (filozofia zmienności). Pokłosiem epoki mędrców i filozofii jest instytucja uniwersytetu, który chętnie odwołuje się do spuścizny Akademii nie tylko w sferze deklaracji, ale i faktycznie tworząc niezależny od władzy państwowej ośrodek myśli i władzy nad umysłami.

Epoka magii po epoce filozofii

\*

Epoka filozofii trwała niedługo, po niej przyszedł regres. Modelowym filozofem w Grecji był Platon. W jego interpretacji filozofia była po to, aby czynić świat lepszym. Narzędziem tego była polityka, umożliwiająca urzeczywistnianie ideałów w życiu społecznym. Sam Platon jednak zraził się do polityki ateńskiej po zamordowaniu Sokratesa przez demokrację i zaszył się w Gaju Akademosa, aby tam kontemplować wieczność i uczyć młodych szlachetności. Dobre życie i rządzenie było narzędziem ucieleśniania odkryć filozofii. Nadzieje te okazały się jednak dość płonne, zasięg filozofii był niewielki, jej jakość różna, a metody oparte na wieloletnim kształceniu wyczerpujące i mało dostępne.

Po epoce filozofii przychodzi epoka magii. Widać to u samych filozofów, którzy przechodzą na pozycje magiczne. Ostatnia szkoła filozofii greckiej, czyli neoplatonizm, bardzo szybko przyjmuje zwyczaje szerzących się w świecie grecko – rzymskim kultów i stowarzyszeń rodem z Bliskiego Wschodu i Egiptu. Miejsce theorii zajmuje teurgia, czyli obrzędy oczyszczające, zbliżone do magii. Króluje gnoza i jej pochodne. Bohaterem mitycznym tej epoki jest Apoloniusz z Tiany, mag i filozof, cudotwórca, czarownik. Jest to postać przeciwstawiana nawet Jezusowi z Nazaretu. Ostatnie stulecia Imperium Romanum to z jednej strony rozpowszechnianie chrześcijaństwa, z drugiej nasilenie kultów bliskowschodnich, gnostycyzmu i ostatków filozofii zamienionych w magię. Ta atmosfera duchowa udzieli się tysiąc lat później ludziom Renesansu i zrujnuje dorobek chrześcijańskiej epoki filozoficznej wieków poprzednich, zacznie jej historię od nowa w już o wiele gorszym wydaniu.

  Podobnie rzecz ma się w Chinach. Po okresie pierwotnym i mitycznym pojawiają się filozofowie i mędrcy (Epoka stu szkół). Epoka ta podobnie szybko się kończy i zjawiska alchemiczne wypierają kontemplację Tao. Magiczne drogi na skróty zapewniają wyżywienie szerokim masom ich znawców i łatwo wpisują się zarówno w folklor, jak i w życie elit.

W Indiach po okresie mitycznym wedyjskim, przychodzi okres Wedanty, czyli filozofii Upaniszadów. Tutaj filozofia powiązana jest z jogą, która jest prastara, pochodzi z wczesnego szamanizmu animistycznego, skierowanego na kontakt z mocami duchowymi. Życie filozoficzne i religijne oraz ezoteryczne są przemieszane w sposób niedający się rozróżnić. Brak pojęciowej separacji filozofii od religii, to bardzo pierwotna, ale i pokojowa tradycja. Wymogiem jest, że każda filozofia musi do dziś odwoływać się do autorytetu religijnego Wed (akceptować ustrój warn), inaczej jest traktowana jako nieprawomyślna, jak buddyzm i dźinizm. Szkoły pozornie ateistyczne w istocie mogą być ezoteryczne i znajdywać różne wyjaśnienia swojej łączności z religią. Dopuszcza się najróżniejsze rozumienie bóstwa lub Absolutu, czasem tworzy się synkretyczne hierarchie poziomów boskości i jej emanacji. W ten sposób myśl indyjska jest nierozłącznie religijna, ezoteryczna i filozoficzna, choć w wersji każdego nauczyciela te proporcje mogą być inne.

Gnoza, religia, filozofia, myśl egzystencjalna – fazy dojrzewania człowieka

\*

Czytałem gdzieś w sieci, że człowiek przechodzi w ramach dojrzewania fazy przeżyć metafizycznych:

– 0–6 lat – myślenie magiczne,

– 6–12 lat – myślenie mityczne,

– od 12 lat – myślenie racjonalne,

– u niektórych po 28 roku życia może się pojawić myślenie mądrościowe, egzystencjalne.

Taka też jest kolejność powstawania postaw metafizycznych

\*

Pierwsza jest faza magiczna i gnostycka. Świat ma charakter animistyczny. Wszystko ulega antropomorfizacji, zwierzęta, rośliny, rzeczy mogą mieć jaźń, wolę, uczucia. Nie ma istotnych różnic miedzy nimi a człowiekiem. Człowiek uczestniczy w wielkiej jedności świata. Jego wola może zmieniać rzeczy, sam doznaje wpływów magicznych z zewnątrz. Działają moce magiczne, którymi można zawiadywać poprzez rytuały, zaklęcia. Moc można przejmować przez odpowiednie zabiegi i przekazywać. Można ją stracić narażając się duchowym potęgom, duchom itp. Dzieci w tym wieku przeżywają wielką jedność w tu –i– teraz, do trzeciego roku życia nie odczuwają czasu linearnego.

Wierzenia pierwotne często dotyczą mocy i uzyskiwaniu władzy nad tymi mocami, magii, wróżb, tańców, śpiewów i zabiegów ekstatycznych.

\*

Druga faza dojrzewania duchowego to myślenie mityczne i religijne. Dziecko wierzy autorytetowi dorosłych, nie kwestionuje go. Odpowiednikiem rodziców są też bogowie, przed którymi ludzie stają jak dzieci. Jednych i drugich można prosić, przepraszać, przekonywać darami. Jest to podstawa religii. Pojawia się modlitwa i ofiara. Religiom towarzyszy silna władza i hierarchiczna struktura społeczna. Władca jako pośrednik między ludźmi i bogami (wcielenie boga, wybraniec boga itp.) doznaje czci o charakterze sakralnym.

Jednostka nie ma znaczenia w tym myśleniu, liczy się jedynie kolektyw, chyba że jest uznawana za boga lub jego przedstawiciela. Ludzie muszą się podporządkować woli bogów często przekazywanej jako prawo nadane wspólnocie. Człowiek jest tylko jednostką w większej masie, zupełnie zależnej od boskiego rodzica i sakralnej władzy. Podkreśla się legalizm, jako podległość autorytetowi.

\*

Z wiekiem pojawia się faza myślenia racjonalnego. Oznacza zdolność samodzielnego myślenia. Jest ona związana z odrzuceniem autorytetów. Wyraża się kontestacją przyjętych wcześniej idei i usiłowaniem wypracowania własnego punktu widzenia. Podważa się sensowność wcześniej akceptowanych reguł. Pojawia się indywidualizm w miejsce kolektywizmu. Szacunek dla jednostki wytworzył demokrację. Z tej fazy wyrosła filozofia kwestionująca religie. Poszukuje się prawdy na własną rękę. Naturalne jest dialogowanie z podobnymi sobie. Czci się rozum i naturę, stroni się od sił nadprzyrodzonych. Samodzielność obserwacji świata prowadzi do naturalizmu. Naturalizm może wygenerować filozofię natury lub po prostu materializm. Może przyjąć postać wierzeń odwołujących się do natury, jak taoizm czy stoicyzm, ale także szamanizm ubrany w postać racjonalno – naturalistyczną.

\*

Niewielu dorasta do fazy myślenia mądrościowego. Związana jest z odkryciem względnej wartości każdego rodzaju myślenia i poznania. Pojawia się pokora wobec tajemnicy istnienia, życia, wszechrzeczy. Sokrates badał świat i wreszcie doszedł do przekonania, że nie był go w stanie poznać ani w pełni adekwatnie opowiedzieć. W tym stanie spraw, najlepiej zacząć od dobrego poznania siebie samego. Nad życiem zawisa nieuchronność śmierci i przemijania. To popycha do poszukiwania głębokiego sensu dla trudnego i tragicznego w swojej przemijalności życia. Ukojenie przynosi mądrość.

Pokora otwiera na perspektywę miłości, niesienia pomocy, wybawienia. Religijność odnajduje perspektywę zbawienia i zjednoczenia w miejsce surowości legalizmu. Poszukuje się znowu braterstwa ludzi i wspólnej uniwersalnej podstawy dla świata i ludzi. Ciekawe staje się odkrywanie mistycznej wspólnej duchowej głębi pozwalającej przezwyciężyć obciążenie przemijającym codziennym życiem. Religia miłości poszukuje mistycznego zjednoczenia. Odrębność osobowa okazuje się także bolesną samotnością poszukującą przezwyciężenia tego brzemienia.

Nawet Chrystus zaczął nauczanie w wieku lat około 30, a Jego przesłanie dodaje zasadę jednoczącej miłości do nieodrzucanego ale dopełnianego nauczania legalnego oraz filozoficznego (obecnego po trosze w późnych księgach mądrościowych Biblii).

\*

Od siebie mogę dodać, że wszystko to poprzedzone jest życiem płodowym, kiedy człowiek jest w pełni zdany na mamę i nic od niego nie zależy. Cieszy się tym, że jest częścią kogoś większego i przeżywa pełnię miłości w tym stanie, pełnię bycia kochanym. Mam wrażenie, że wielu ludzi nigdy z tej fazy nie wyrasta i żyją bezrefleksyjnie, bezmyślnie. Nie doświadczają żadnej z późniejszych faz religijności, po prostu wsysają, co im się przed nos napatoczy.

\*

Człowiek najchętniej wraca do wcześniejszych faz życia, wtedy czuje się bezpieczniej. Jako dziecko rodziców, czy jako część mamy byliśmy przecież szczęśliwsi i spokojniejsi. Dobra wiara pozwala na kontemplację tych rzeczywistości na poziomie metafizycznym, w Bogu. W ten sposób przekraczamy własną dorosłość i samodzielność, oddajemy się na powrót w ręce lub łono Wielkiego Rodzica. To nas uszczęśliwia i poddaje Jego czułej opiece.

Materializm

\*

Także bezbożny materializm jest kierunkiem stale obecnym w życiu duchowym. W Europie zaczął się po Renesansie. Dalsze wysiłki filozoficzne Europy to rozwinięcie tego kierunku w empiryzmie, scjentyzmie, filozofii analitycznej oraz filozofii języka w Anglii, w oświeceniowej myśli francuskiej, później pozytywizmie i neopozytywizmie oraz utylitaryzmie i pragmatyzmie amerykańskim. Reakcją na empiryzmy był z kolei idealizm jako próba powrotu do metafizyki w filozofii w postaci idealizmu niemieckiego z Kantem i Heglem. Próba ta jednak została sprowadzona do filozoficznej gnozy jako środka nie tyle poprawy świata, co jego samozbawienia, a więc koncepcji quasi religijnych. Taki wymiar miały dwa zwalczające się heglizmy marksizmu i hitleryzmu. Podobnie nurt empirystyczny de facto ubóstwił człowieka. W tym jednym oba te nurty są zgodne. W tle potężniał ezoteryzm masoński na zewnątrz głoszący empiryzm, w praktyce będący sektą. Wiek XIX był okresem dochodzenia do władzy antyreligijnych rządów oświeceniowych (ateistycznych i oświeconego absolutyzmu), a w szczególny sposób wzrostu dyktatur masońskich. Historię i Absolut uprzedmiotowiono i uczyniono narzędziami ludzkich aspiracji. Gwoździem do trumny religijności i zdrowej filozofii opartej na kontemplacji spraw wiecznych były kierunki psychologizujące (np. Freud) sprowadzające doświadczenie wewnętrzne człowieka do wymiaru emocjonalnego, a celem życia czyniące dobrostan psychiczny. Redukują one człowieka do maszyny emocjonalnej, a jednocześnie afirmują go jako ostateczną rzeczywistość i wartość.

Synteza współczesna

\*

Religia, filozofia, gnoza – rozróżnienie tych postaw nastąpiło niedawno. Jeszcze 500 lat temu nie odróżniano precyzyjnie zabiegów magicznych od naukowych oraz religijnych. Ten podział umożliwia nam analizę każdej kultury duchowej na świecie pod kątem elementów z tych sfer ludzkiej aktywności metafizycznej.

Wszystkie te drogi zawierały historycznie elementy Boże i demoniczne. Jest tak zresztą do dzisiaj.

– Droga religijna była skażona złymi obrzędami potępianymi w Starym Testamencie, jak ofiary z dzieci, nierząd sakralny, amoralność. Drugą jej słabą stroną jest obecność pośrednika, kapłana, co niezwykle często wypiera potrzebę obecności samego Boga. To sprowadza religię do towarzystwa ludzkiego i pustego ceremonializmu. Tworzy wojownicze grupy skłonne do wojowania z innymi religiami. Nierzadko przeradza się w kult człowieka: władcy, kapłana, guru itp.

– Filozofia obok myśli szlachetnych zawiera równie wiele myśli potwornych, dotyczy to chyba każdego jej systemu. Doprowadziła Zachód do samozniszczenia fizycznego w dwu wojnach światowych, a później do samobójstwa duchowego materializmu.

– Gnoza w swoim szlachetnym ujęciu to doskonalenie się duchowe człowieka w oparciu o natchnienia Boże obecne w duszy. Jest skażona magią, pragnieniem osobistej mocy i władzy, samoubóstwieniem człowieka niezważającego na Boga.

Obecnie ma miejsce w kulturze globalnej wielka synteza złych elementów wszystkich tych kierunków. Religia współczesności łączy je: zaufanie ludziom zamiast Bogu, chore zwodnicze myślicielstwo oraz popularyzację okultyzmu. Sprzyja temu otwarcie się ludzi na głosy duchów traktowanych jako przewodników, spirytyzm.

Synteza zła kojarzona jest z wystąpieniem Antychrysta, który połączy hasła uczoności (filozofii), magii oraz religii – odbierać będzie kult boski. ''Bo najpierw musi dojść do odstępstwa i objawi się człowiek grzechu, syn zatracenia, przeciwnik, wynoszący się ponad wszystko, co nazwane jest Bogiem lub odbiera cześć Boską. Zasiądzie on nawet w świątyni Boga dowodząc, że sam jest Bogiem. Czy nie pamiętacie, że wam mówiłem o tym, przebywając jeszcze z wami? Wiecie przecież o tej przeszkodzie, która nie pozwala mu działać, aż czas jego nadejdzie. Nieprawość już potajemnie rozwija swoją działalność, najpierw jednak musi ustąpić ten, który ją powstrzymuje. Wtedy wystąpi jawnie ów gwałciciel prawa, ale Pan Jezus powali go tchnieniem ust swoich, zniszczy go w chwili swego przyjścia. Działalności jego towarzyszyć będą za sprawą szatana cuda kłamliwe, znaki i dziwy. Tych, którzy nie umiłowali prawdy mającej ich zbawić, zwiedzie wszelkimi pokusami zła ku ich zgubie. Bóg dopuści, że omamieni błędem wciągnięci zostaną w sidła i dadzą wiarę kłamstwu. Tak wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, lecz upodobali sobie zło, zostaną potępieni.'' 2 Tes 2, 3–12

Możliwa jest jednak i synteza dobra: kultu religijnego Boga, mądrości osadzonej w pokorze wobec praw Wszechświata i duchowego doskonalenia siebie na podstawie głosu Boga w duszy. Ludzie dzisiejsi stają przed radykalnym wyborem jednej z tych dróg. Nikt nie pozostanie wobec nich obojętny. Tłumy niestety wybiorą tę pierwszą. Pozostanie w drugiej wymagać będzie dużej pracy duchowej, wielkiej modlitwy i zawierzenia.

## Rozdział 5. Chrześcijaństwo gnostyckie

### 1. Gnoza a wiara

\*

Ewangelia ostrzega, że istnieją ludzie wierzący w Boga, których wiara nie powoduje zbawienia, a przeciwnie, odrzucenie. Są wśród wierzących takie postawy, które przeczą sensowi wiary religijnej. Pismo daje nam tego przykłady:

– Wierni Judejczycy, którzy w imię swojej wiary prześladują i dokonują morderstwa na Bogu. Oni w istocie wierzyli tylko w swoje wyobrażenie Boga, czcili swoje pojęcie, czyli samych siebie i swoje myślenie. Swoje uwielbienie kierowali na samych siebie. Prawdziwy Bóg był przeszkodą w oddawaniu uwielbienia samym sobie i swojemu wyobrażeniu.

– Uczeni w Piśmie, którzy interpretując je, tak wiele powinności wymyślają dla ludu, że nikt nie jest w stanie ich wypełnić. De facto zaprzeczają możliwości praktycznego wykonania obowiązków religijnych, zamykają drogę do Nieba, choć religia jest taką właśnie drogą.

– Niektórzy charyzmatycy, którzy prorokowali oraz czynili swoją modlitwą cuda uzdrowień i wypędzali złe duchy z ludzi. Nie wypełniali jednak poza tym woli Ojca Niebieskiego, dopuszczali się nieprawości. Tak się zaangażowali w sprawy metafizyczne, że lekceważyli podstawowe powinności.

Mamy tu wskazane dwa błędy:

1. poleganie na wiedzy i uczoności, a odrzucanie otaczającej rzeczywistości,

2. skierowanie uwagi na sprawy metafizyczne, a przy tym lekceważenie prostych faktów i moralności.

Faktycznie możemy się spotkać z taką modelową postawą, będę ją nazywał złą gnozą, która łączy oba te wadliwe elementy. W praktyce wiara religijna i zła gnoza występują w ludziach i systemach wierzeń w różnych proporcjach, niemal zawsze są pomieszane. Sztuką jest umieć oddzielać to, co jest szczerą i pokorną wiarą w Boga Żywego – od złej gnozy.

\*

Zwykle używane pojęcia wiary (pistis) i gnozy (gnosis) zawodzą, gdyż w życiu nie sposób ich oddzielić. Wiara eksponuje zaufanie w sprawach Bożych, gnoza własne ich poznanie. Taki podział jednak zupełnie nie koresponduje z Ewangelią, która inaczej dzieli i opisuje stosunek człowieka do metafizyki (szczególnie religii).

Pismo podkreśla pragnienie Boga, aby był poznawany. Dlatego wbrew wielu przekonaniom ludzi wierzących na sposób choćby katolicki, poznawanie Żywego Boga nie jest czymś dla człowieka niemożliwym. Błędem Izraelitów było ubóstwienie Pisma (szczególnie Tory) zamiast samego Boga. Pisze o tym Voegelin. Tym samym ich religia stała się religią Księgi, zamkniętą na wiele doświadczeń duchowych i spotkanie z Żywym Bogiem. Podobny błąd zatrzaśnięcia się na doktrynie obecny jest w wielu wyznaniach i postawach chrześcijańskich.

Skrajnością w drugą stronę jest iluminizm, czyli przekonanie, że wartość posiada jedynie własne aktualne doświadczenie metafizyczne. Iluminiści odrzucają przekaz zastanych doktryn religijnych. Dotyczy to większości uczestników Nowej Ery, przyjmujących taką postawę z niektórych tradycji orientalnych podobnie spirytualnie ukierunkowanych. Iluminizm jest manifestacją egoizmu w sprawach metafizycznych.

\*

W słowniku pojęć i terminów z zakresu metafizyki brakuje stosownych określeń opisujących precyzyjnie poniższe cztery postawy:

1. Dobra wiara – zaufanie i oddanie się Panu Bogu, uczestnictwo w zorganizowanej religii, ale przekraczanie jej i wyrzekanie się tych jej elementów, które są nieprawe.

2. Zła wiara, antywiara (czyli pozorowanie wiary) – zaufanie własnemu mniemaniu o Bogu, zazwyczaj opartemu na uczestnictwie w zorganizowanej religii. Często powoduje wybiórczość w moralności i nawykową nieprawość w niektórych sprawach, stąd tak dużo nadużyć w organizacjach religijnych. To pycha wiary. Człowiek jedynie wierzy, że wierzy, ale się myli.

3. Dobra gnoza, czyli mistyka i duchowość. To poznawanie Boga w kontemplacji, a przy tym doskonalenie siebie w imię wiary w Boga, oczyszczenie się z nieprawości poprzez studium, ascezę i w ogóle pracę duchową.

4. Zła gnoza. To zagłębianie się w metafizyczną uczoność niewiele mającą wspólnego z prawdziwym obrazem Boga. To praktyki metafizyczne dla powiększania swojego poczucia ważności. Nawet jeśli ocierają się o poznanie Boga, to nie są wykorzystywane dla dobrej wiary. To pycha wiedzy zazwyczaj pomieszanej dobrej i fałszywej. To upadek mistyczny. Niekiedy zła gnoza połączona jest z okultystycznymi władzami, a wielokroć stanowią one całą jej treść. Prowadzi nierzadko do amoralności, a niekiedy wręcz do odwracania porządku dobra i zła (inwersji wartości). Wtedy taki metafizyk staje się mistykiem diabolicznym w swoim postępowaniu.

Jeśli to uprościć, to mielibyśmy dobrą wiarę i gnozę oraz złą wiarę i gnozę, w pewnym uproszczeniu po prostu dobrą wiarę i złą wiarę. Takie sformułowanie problemu można już łatwo odnieść powrotnie do Ewangelii i jej ostrzeżeń co do błędów w religii. W tym ujęciu pokorna wiara połączona z dobrą mistyką stanowi pewne optimum. Z kolei zła gnoza i zarozumialstwo antywiary stanowią pewien kompleks zjawisk opartych na pysze ludzkiej w sprawach metafizycznych. Spotykają się one w przekonaniu, że sama wiedza o boskich sprawach jako ezoteryczne poznanie lub uczoność przydaje człowiekowi wartości.

W prezentowanym podejściu redefiniujemy wiarę oraz gnozę, aby wyłuszczyć ich możliwe pozytywy i negatywy. To inne podejście niż w typowej literaturze chrześcijańskiej opisującej gnozę jedynie negatywnie, a także inne niż w pismach gnostyków, przeciwnie uznających religie za coś niedobrego. Gdy pisze autor religijny, to uznaje gnozę za oczywiście złą, choć w religii funkcjonują zjawiska gnostyczne pod nazwą mistyki. Gdy pisze gnostyk, zazwyczaj potępia uleganie autorytetom religijnym i religie w ogóle, jako przejaw niskich jego zdaniem praktyk duchowych. Poglądy pośrednie, nieco uczciwsze, bardziej przychylne drugiej stronie, są rzadkie i co ciekawe zdarzają się raczej gnostykom. Chodzi mi o piśmiennictwo zachodnie, chrześcijańskie i postchrześcijańskie. W wielu innych kulturach w ogóle się nie rozdziela tych zjawisk (żydzi, hinduiści, buddyści, sufi).

\*

Tradycyjne pojęcia jak powyżej wspomniałem przez wieki kontrastowane: gnozy i wiary religijnej nie są wydolne do opisania duchowych rzeczywistości. Niemniej, nie można od nich uciec, gdyż mają ogromną literaturę. Z tego powodu będę się nimi posługiwał. Postaram się więc odróżniać, podsumowując wcześniejsze akapity: wiarę i gnozę bez określników rozumianą zgodnie z wcześniejszym piśmiennictwem oraz dobrą i złą wiarę i gnozę zgodnie z powyższym własnym naprowadzeniem.

\*

Tradycyjnie rozróżnia się te dwie fundamentalnie różne postawy wobec spraw metafizycznych: wiarę religijną i gnozę. To rozróżnienie jest ważne dla Zachodu, gdzie te kierunki wyraźnie rozłączyły się. Gnoza w tym ujęciu jest przeciwieństwem wiary religijnej, która jest dana do wierzenia, posiada sztywną doktrynę, wytworzoną organizację religijną wraz z władzą duchową. Gnostyk zwłaszcza współczesny sam określa swoją wiarę na podstawie własnego doświadczenia i decyzji. Dawniej gnozy bywały też religiami o ustalonej organizacji i doktrynie. Dziś ruchy gnostyckie tworzą czasem niezwykle rygorystyczne struktury, sekty z charyzmatycznymi przywódcami. Z drugiej strony pojawiło się zjawisko religii indywidualnej w tym podobnej do gnozy, że kwestionującej powszechnie uznawane autorytety religijne, ale niekoniecznie opartej na iluminizmie. Wiara i gnoza splatają się w najróżniejszy sposób.

\*

Nurty samozbawienia w toku samodzielnego poznania ponadzmysłowego spraw duchowych w tradycji Zachodu nazywane są gnozą. Gnoza nie ma silnej definicji, wyznaczają ją pewne elementy, ale w poszczególnych jej przejawach nie muszą występować wszystkie.

Gnoza przeciwstawia się wierze religijnej w tym znaczeniu, że gnoza nie akceptuje władzy religijnej i urzędu nauczycielskiego określającego prawdy wiary ortodoksyjnych religii. Nie jest to pozbawione wyjątków, np. gdy powstawały kościoły gnostyckie i rozległe organizacje np. katarskie, to de facto wytwarzały własną ortodoksję. Gnoza to jednak z definicji heterodoksja (herezja), wróg ortodoksji, to duchowa samowola w stosunku do zorganizowanych powszechnych religii. Mowa o gnozie w jej zachodnich manifestacjach.

\*

Jeśli chodzi o formy ekspresji, to efektem gnozy są praktyki ezoteryczne, magiczne, alchemiczne, okultystyczne itp. Efektem życia religijnego są przypisane obrzędy indywidualne i wspólnotowe. Jednak taki prosty podział zawodzi, gdy zauważymy, że te postawy dosyć łatwo mieszają się nawet w życiu jednego człowieka. Skutkiem tego istniały przykładowo religie gnostyckie, w których iluminację miał tylko założyciel, a następnie ustanowił doktrynę i była ona wyznawana przez wiernych (np. antyczne gnostycyzmy). Bywają z drugiej strony ludzie nominalnie wierzący religijnie będący w praktyce gnostykami poszukującymi nadludzkich władz metafizycznych.

\*

Religia z natury jest ekspresją ludzkiej pokory i poddania. Klasyczna gnoza podkreśla ludzką samodzielność w sprawach metafizycznych. Mogą egzystować tuż obok siebie, używać dokładnie tych samych sformułowań, symboli, opisów spraw duchowych. Mogą nawet wynikać z tych samych doświadczeń stanowiąc odmienne moralnie ich interpretacje. Właściwie podział na wiarę i gnozę jest bardzo nieostry. Czasem w praktyce różnicę widać jak na dłoni, czasem odróżni je niedostrzegalny z zewnątrz odruch w głębi serca, które się ukorzy albo wywyższy. Modelowa zła gnoza to duchowość próżności, pewności siebie, zarozumialstwa, samowystarczalności. Z drugiej strony, bywają w różnych tradycjach nominalni gnostycy o wielkiej moralnej pokorze i uniżeniu przed Absolutem, dobrzy gnostycy w istocie realizujący bardziej ideał wiary.

\*

Gnoza uznaje się za wiedzę o sprawach duchowych. To nam pomaga wskazać opozycję wiedzy i wiary religijnej. Jej osią będzie stopień pewności przekonań. Wiara to wciąż otwartość na nowe, pozostaje w napięciu wobec dalszych horyzontów poznania, które mogą podważyć aktualne mniemania, co się faktycznie dzieje na drodze wiary. Wiedza ma się za pewną, skuteczną i użyteczną. Człowiek wiedzący o boskich sprawach nosi się z wielką pewnością siebie.

\*

Gnoza jest formułą samodzielnego uczynienia się boskim dzięki stosownej tajemnej wiedzy. Człowiek staje się sam dla siebie szczytem i ostateczną wartością. Zła gnoza jest egocentryczna, religia jest w zasadzie teocentryczna. Skoro człowiek odkrywa swoją boskość w złej gnozie, to jest to w istocie kult samego siebie.

\*

Gnoza jest chaosem najróżniejszych przekonań. Jedyne, co porządkuje ten chaos to zwyczajowa negacja ortodoksji chrześcijańskiej. Uznawana jest ona często za najwyższego wroga, swoisty punkt odniesienia, punkt definicyjny negatywnie – gnoza nie może być ortodoksją. Gnoza definiuje się niekiedy jako wszystko tylko nie ortodoksja.

\*

Gnoza to nie tyle wiedza dostępna każdemu, co wtajemniczenie dostępne nielicznym, wybranej elicie (we własnym rozumieniu). Bywa to wtajemniczenie połączone z inicjacją w jakiejś ezoterycznej szkole duchowej oraz przekazaniem wówczas stosownej doktryny. Gnostyk zasadniczo jest otwarty na osobiste doświadczenia potwierdzające wybraną drogę duchową lub na odkrywanie własnej ścieżki samodzielnie.

Religia przeciwnie – dana jest wszystkim, powszechna, przekazywana do wierzenia. Wiara patrzy w Boga, który przekazuje objawione informacje do wierzenia i wymaga zawierzenia w ciemno, wstępnie bez dowodów. Zrozumienie prawd wiary przychodzi dopiero z czasem. Pomaga w tym mistyka.

Były też religie gnostyckie, gdzie objawienie było elitarne, a przekazywano je do wierzenia niższym członkom.

\*

Wiara ma zwykle wymiar wspólnotowy, gnoza obecnie raczej indywidualny.

\*

Wiara chrześcijańska osadza człowieka w świecie, cementuje ze światem. Iluminizm z kolei sprawia, że człowiek wybiera spirytualne wizje i doświadczenia transowe, gardzi otaczającym go światem.

\*

Gnoza od wiary różni się stosunkiem do mocy, te różnice bywają bardzo subtelne, trudno je niekiedy odróżnić u poszczególnych osób. Jeśli świat jest działającą mocą Boga, dokładniej energią, działaniem samym w sobie, to:

– wierzący zdaje się na tę moc, prosi o nią i otrzymuje, sam nie usiłuje się nią posługiwać, jedynie modli się o pomoc,

– magik, gnostyk często uważa, że może traktować moc przedmiotowo i samodzielnie nią się posługiwać.

Wtedy nierzadko w miejsce mocy Boga wchodzi moc tego, który uczy traktować Boga przedmiotowo, moc Złego Ducha. Zachodzi dziwna sytuacja, gdzie osoba wykazuje częściowo poprawny pogląd o naturze świata, jako zdziałanego siłą Boga. Jednocześnie zapomina, że ta siła musi być czyjaś i to jej samej przypisuje nadrzędny charakter, a wynikowo samemu sobie, jako używającego jej dzięki gnozie, wyższej wiedzy, magii. Wierzy w moc tworzącą świat, którą sam może się posługiwać, instrumentalizuje ją.

W dawnych czasach nie odróżniano wiary od magii, to stosunkowo świeży wynalazek. Bywały religie, w których bogowie posługiwali się magią w ramach swojej boskiej natury i dzięki zaklęciom posiadali władzę, np. religia mezopotamska. Bywa, że bóg jak Śiwa gromadzi moc poprzez praktyki jogiczne, czyli jest okultystą. W judaizmie wiara w Boga Jedynego pomieszała się niemal zupełnie z kabałą, będącą dyscypliną w dużej mierze magiczną.

Co ciekawe, wydaje się, że człowiek faktycznie potrafi mieć według własnej woli niezwykły wpływ na świat, a nawet swoją wiarą wywoływać przedziwne fenomenalne zjawiska. Chrystus wspomina o wierze, która przenosi góry. Niemniej, po grzechu człowiek stał się istotą materialną przede wszystkim i zapomniał, czy wręcz wyrzekł się siły wiary, która jest cnotą duchową. Zjawiska tej mało zbadanej wiary i magii (instrumentalizacji mocy boskich) zazwyczaj są mieszane ze sobą. Ich rozdzielenie i analiza wymagałyby osobnego studium.

\*

To zdaje się jest tak, że gnoza i wiara stoją w opozycji na takiej płaszczyźnie: gnostyk posiada gnozę, czyli boską wiedzę o świecie, poznał świat na tyle, że sam potrafi zdecydować, jak postępować. Rządzi sobą sam. Generalnie z kolei wierny uznaje swoją niewiedzę, brak dostatecznego rozeznania dla decydowania o sobie, dlatego jest posłuszny Bogu, zdaje się na Jego wiedzę i rozumienie.

\*

W antycznej gnozie zachodniej wymyślono nadboga ponad Stwórcą świata, gdyż uznaje się tego ostatniego za złego. Wierny czci Stwórcę, a źródło zła widzi w Księciu tego świata, potężnej rzeczywistości duchowej, która zawładnęła światem na przekór Stwórcy. Obaj jednak dzielą pesymizm co do stanu świata, ma on jednak inny zasięg i podstawy.

### 2. Gnoza – zespół zjawisk

Postawa gnostycka, ezoteryczna, magiczna to prąd myślowy chaotyczny, trudny do uchwycenia w spójnym opisie. Można jednak wskazać zespół zjawisk gnostyckich:

– wiedza, poznanie mistyczne, wewnętrzne, ezoteryczne,

– elitarność, dostępność dla wybranych będących wyższym gatunkiem ludzi, segregacja ludzi,

– tajemnica i potrzeba wtajemniczenia,

– uzyskanie boskiego statusu człowieka lub jego duchowej części,

– iluminizm,

– spirytualizm, postrzeganie materii jako gorszej, niższej od metafizyki, względnie monizm ale tak rozumiany, że zjawiska metafizyczne są ważniejsze od materialnych,

– podkreśla się indywidualizm i osobistą potrzebę doświadczeń iluminacyjnych, aczkolwiek istnieje wiele grup, wyznań i szkół o bardzo jasno sprecyzowanych doktrynach,

– poczucie władzy i boskości wywołuje w niektórych nurtach gnozy postawę amoralną, a niekiedy wręcz odwrócenie wartości dobra i zła (tzw. inwersję),

– znamienne dla kierunków gnostyckich jest posługiwanie się dualizmem sił oraz ich opozycjami w opisie rzeczywistości.

Boska wiedza może dawać władzę nad zjawiskami metafizycznymi. Jest to magia, okultyzm. Zjawiska gnozy, ezoteryki, okultyzmu są sobie tak bliskie, że bardzo często ujmuje się je pod wspólnym szyldem jednego z tych pojęć dla uproszczenia dyskusji. Historycznie nie były tożsame, ale zwłaszcza współcześnie bardzo się zmieszały, tak że trudno je rozdzielić. Jest coś takiego jak postawa ezoteryczno – magiczna łatwo odróżnialna w praktyce. Ona właśnie jest istotą szeroko rozumianej gnozy.

\*

Utrzymywanie tajemnicy w gnozie wynikało z wymuszonej konspiracji. Ta z kolei harmonizowała z wizją świata raczej złego, a co najmniej ,,nieoświeconego’’. Na takim świecie gnoza musiała być utrzymywana w poufności, jako zagrożona ze strony ,,nieoświeconych’’. Gnozy długo funkcjonowały w tajnych stowarzyszaniach, dopiero ostatnio zostały masowo upublicznione.

\*

Gnoza niekiedy dopuszcza reinkarnację. Może ma to jakiś związek ze świadomością, jak niewielu ludzi, o ile ktokolwiek, potrafi uczynić się doskonałym przez jedno życie.

\*

Gdzieś u domyślnych podstaw gnozy leży jakaś postać monizmu, czyli przekonania, że Bóg, człowiek i świat są z jednej substancji. Odmianą tego jest, że tylko dusza ludzka jest z substancji boskiej. Lub przynajmniej ta boska substancja potrafi być obecna w duszy człowieka. Wymyślano niezwykle skomplikowane mitologie o emanacji boskiej, która w miarę poziomu oddalenia staje się coraz mniej duchowa, a za to materialna i nieczysta lub przynajmniej zwodnicza i nieużyteczna. Takie emanacyjne poglądy wyrosłe na podbudowie monizmu popularne są w Indiach.

\*

W gnozie istotne w człowieku jest tylko to, co czyni go boskim, na przykład boska cząstka w duszy. W innych tradycjach to będzie zrozumienie jedności z Absolutem lub złudzenie istnienia osobnego od Absolutu. Szeroko pojęta deifikacja człowieka jest jedną z najistotniejszych cech gnozy.

\*

Praktyczne realizacje gnozy na różny sposób czerpią z tego zespołu typowych zjawisk. W dzisiejszych czasach istnieje właściwie tyle odmian gnozy, ilu jest gnostyków. Z racji ich indywidualizmu, kształtują samodzielnie swoje myślenie.

\*

Gnoza – słowo to w zasadzie oznacza wiedzę, w systemach metafizycznych zazwyczaj oznacza wiedzę boską oraz sposoby jej samodzielnego zdobywania przez ludzi. Ta samodzielna zdolność poznawania spraw boskich jest jak tytaniczny zryw człowieka, aby samodzielnie stać się równym bogom.

### 3. Ezoteryzm i gnoza w Indiach

Łącznikiem życia duchowego Indii z resztą świata jest z pewnością ezoteryzm. Nie jest to, jak mniemają czasem niektórzy hinduiści, wyróżnik hinduizmu, przeciwnie to normalna na całym globie praktyka metafizyczna. Faktem jest jednak, że spotkanie Europejczyków z ezoteryzmem indyjskim zaowocowało jego eksportem na cały świat.

Hinduski ezoteryzm to joga, tantra i podobne praktyki. Ezoteryzm to praktyki oparte na obcowaniu z mocami duchowymi celem uzyskania duchowych wglądów lub okultnych władz. Jest to zaawansowana forma tradycji szamańskich, animistycznych. Szaman przy użyciu praktyk medytacyjnych, rytmizowanego śpiewu i tańca, narkotyków (w Wedach soma, w praktyce wielu jogów np. haszysz, konopie) wchodzi w kontakt z rzeczywistością pozamaterialną. Doznaje transu – depersonalizacji, migracji świadomości. Te same praktyki są istotą jogi, gdzie poszukuje się transu zwanego samadhi i depersonalizacji zwanej moksza. Przy okazji rozbudzają się moce jogiczne identyczne z szamańskimi.

Praktyki te w Indiach są oczywiście bardzo stare, zapewne pochodzą sprzed podboju Ariów. Związana z tym filozofia monistyczna (adwaita) wynikająca z poczucia łączności z mocami wypełniającymi wszechświat stanowi podstawę religijności typu gnostyckiego opartej na Upaniszadach. Trzeba jednak stanowczo podkreślić, że zjawiska ezoteryczne są właściwe całej ludzkości. Indie różnią się tylko tym od reszty świata, że w większości innych kultur ezoteryzm i okultyzm (wykorzystanie mocy uzyskanych ezoterycznie, także wróżbiarstwo wraz z astrologią, wglądy metafizyczne, podróże duchowe itp.) był dość szeroko praktykowany. W innych częściach świata czary i medytacje typu jogicznego były zwykle traktowane jako coś dla nielicznych, a wiedza magiczna była tajemna i nierzadko bardzo kosztowna. Ale i w tym historycznie Indie nie różniły się zbytnio, gdyż dostęp do wiedzy i praktyki był w zasadzie przeznaczony dla braminów w ich nurcie tradycji. Nurt tantryczny był bardziej demokratyczny.

Wykorzystanie szamańskich praktyk na całym świecie często związane było z medycyną duchową. W Europie do czasów współczesnych zachowała się instytucja zielarki – szamanki, która potrafi czarami rozeznać i uleczyć chorobę. Także szeroki jest nurt tzw. bioenergoterapii, psychotroniki itp., który odwołuje się do okultyzmu tak zachodniego, jak i orientalnego.

\*

Wierzenia zakładające poznanie sfery mistycznej typu gnostyckiego nazywane w Indiach dźnana. Jako gnoza nie są specyficzne dla Indii, takie praktyki są powszechne na całym świecie.

\*

Przez tysiąclecia pomostem między Indiami i Europą była Persja, a szerzej Bliski i Środkowy Wschód. Irańskie wierzenia i wierzenia Ariów były zdaje się historycznie identyczne albo podobne. Potem te kultury rozeszły się, ale wymiana pozostała bardzo żywa. Wierzenie perskich magów bardzo stare i pierwotne to zapewne typowe dla wielu kultur połączenie okultyzmu i nauki. Persja była także dziedziczką kultur mezopotamskich, w tym Babilonii, z jej astrologią. Wschód Persji to z kolei Zaratustra z prastarym indoirańskim kultem ognia, z nauką o złu materii i ciała, a dobru duszy. Takie przekonanie silne jest także w Indiach. Z Persji pochodził Mani, który łączył tradycje Europy, Bliskiego Wschodu i Azji i stworzył własną religię gnostycką uważaną za mieszankę m.in. chrześcijaństwa i buddyzmu.

\*

Można pokusić się na wyliczenie indyjskich zjawisk typu gnostyckiego:

– Atharwaweda – zaklęcia,

– mantra rozumiana jako rodzaj zaklęcia magicznego,

– dźnana – jako poznanie wglądowe samodzielne w sprawy ostateczne, joga ma swój aspekt tego rodzaju, jest to bliski odpowiednik pojęcia gnozy,

– siddhi – nabywanie mocy jogicznych utożsamiane z rozwojem duchowym, a jest to tylko rozwój okultystyczny,

– tantryzm – w całości kierunek okultystyczny, tantryzm przeniknął po trosze wszystkie inne tradycje indyjskie,

– magia, astrologia, wróżenie,

– inwersja wartości i praktyki amoralne – tantra lewej ręki itp., sam wygląd świątyń zdobionych pornografią, praktyki paramagiczne z pomocą seksu pozamałżeńskiego także niegdyś z dziećmi w roli prostytutek świątynnych, sakralizacja wyuzdania,

– segregacja ludzi według kryterium zdolności życia duchowego (warny).

W praktyce duchowościowej kierunek gnostycki w Indiach na wielu polach dominuje nad porządkiem wiary, zwłaszcza wśród elit duchowych. Lud indyjski jest raczej religijny i skupiony na kulcie świątynnym.

\*

Ezoteryczne praktyki indyjskie obecne są w jodze, tantrze, buddyzmie a właściwie we wszystkich tradycjach po trochu. Wszędzie tam, gdzie człowiek własnymi siłami poszukuje wglądu w sprawy duchowe, aby samodzielnie się uwolnić, zbawić – jest to w rozumieniu zachodnim postawa gnostycka i praktyczny ezoteryzm.

### 4. Gnoza – boska wiedza

\*

U Greków gnosis to była wiedza właściwa bogom o rzeczywistości jako takiej. W gnozie podobnie, to wiedza, która czyni człowieka boskim. Może pochodzić bezpośrednio z poznania ponadzmysłowego lub być przekazywana między gnostykami. Nie uczynki, nie wiara, ani miłość – one nie czynią człowieka lepszym, lecz gnoza. Ta zdolność poznawania samodzielnego spraw boskich czyni człowieka w jakiś sposób nadbogiem w złej gnozie.

Gnoza to wiedza dająca władzę nad samym sobą w kontekście duchowym. Gnostyk nie oczekuje zbawienia, czyli pomocy od Boga w uzyskaniu wiecznego szczęścia. On je potrafi sam sobie zapewnić, dzięki odpowiedniej praktyce i właściwej wiedzy o rzeczywistości duchowej. To bardzo ważny element, czyli samozbawienie i zdolność do samooczyszczenia duchowego. Łatwo opisać w tym miejscu różnicę z chrześcijaństwem. Według Biblii dano ludziom ziemię, aby czynili sobie poddaną – tymczasem gnostycy usiłuję poddawać sobie Niebo.

W Indiach odnaleźć można wszelkie możliwe postawy metafizyczne, od czysto religijnego zdania się na pomoc boską do absolutnie czystej gnozy opartej na okiełznaniu sił duchowych własną praktyką. Głównym motywem indyjskich nurtów ezoterycznych jest właśnie rozwój świadomości (a wiec nabywanie wiedzy) i zespolenie człowieczej świadomości z Brahmanem. Nauczanie hinduskie bardzo silnie wskazuje na sprawy świadomości, czyniąc z niej centralne pojęcie doktryny. To jest silnie powiązane z postawą gnostycką.

\*

Pochodną zamiłowania do wiedzy jest skłonność do uczoności. Wielu gnostyków poznaje rozległą literaturę swojej dziedziny. Atrybutami gnostycyzmu były ogromnie skomplikowane mitologie zaś atrybutem magii są księgi magiczne z formułami zaklęć i opisem innych narzędzi magicznych.

\*

Gnoza nie jest z definicji publicznie dostępna, jej przymiotem jest tajemnica. Dlatego gnostyk dostępuje w wielu tradycjach wtajemniczenia. Przykładowo wtajemnicza mistrz, następuje inicjacja obrzędowa, ponowne narodziny, przekształcenie świadomości.

### 5. Ezoteryzm i postawa medytacyjna ku wnętrzu człowieka

\*

Ezoteryzm to praktyki zmierzające do wglądów metafizycznych. Mają być głębszą elitarną treścią religijną w przeciwieństwie do publicznie dostępnej wiedzy egzoterycznej. W Indiach przez tysiąclecia przekazywano jedynie ustnie w ramach danej linii przekazu czczone teksty, niedostępne profanom. Gnoza przypisuje ludziom zdolność poznawania wiedzy boskiej, co de facto czyni ludzi równych bogom.

\*

Ezoteryzm to skierowanie uwagi na doznania duchowe, wewnętrzne. Dziś poszerzono zakres znaczeniowy terminu ,,mistyka’’ tak, że ezoteryzm i mistyka religijna zostały wymieszane. Jednak nie są tym samym. Ezoteryzm często dąży do wyćwiczenia władz człowieka do eksplorowania sfery metafizycznej. Mistyka chrześcijańska owszem wymaga przygotowania i oczyszczenia serca, ale zawsze jest darem od Boga, nigdy ludzkim samodzielnym wglądem.

\*

Kierunki gnostyckie raczej lekceważąco traktują świat materialny, szczególną uwagę kierują ku sprawom spirytualnym i praktykom łączności z nimi, wszelkim formom ,,medytacji’’ ezoterycznych. Typowy gnostyk to ktoś zwrócony ku swojemu wnętrzu poprzez które poznaje światy duchowe.

### 6. Elitaryzm

\*

Elitarność, ekskluzywizm i segregacja ludzi to zbliżone pojęcia i zjawiska. Na gruncie gnozy widać, że zwłaszcza historycznie, dostęp do gnozy był ograniczony do wąskiej grupy wtajemniczonych. Dodatkowo nieliczni tylko okazywali predyspozycje do tej drogi duchowej. Wynikowo gnostycy uznawali siebie za wybranych obdarzonych boską iskrą – pneumatyków, czyli ludzi duchowych, nadludzi. Gnostycy bywają niezwykle wyniośli. Resztę ludzi traktują jako niemal zwierzęta pozbawione boskiego pierwiastka, podludzi. Dziś poglądy gnostyckie zostały spopularyzowane i te aspekty zacierają się. Niemniej, gnostycy o rozbudzonych władzach metafizycznych zazwyczaj popadają w dość poważną pychę (hybris). Nawet gnostycka bajka o Harrym Potterze podkreśla niski status ludzi niemagicznych, mugoli. To nie jest fikcja literacka, tylko podstawowa cecha gnozy.

\*

Dawne gnostyckie segregowanie ludzi odbywało się według ich zdolności do deifikacji. De facto postrzegano jakby różne gatunki ludzi. Sami gnostycy nazywali siebie pneumatykami (Pneuma to Duch) posiadającymi pierwiastek boski i zdolnymi do deifikacji. Poniżej byli psychicy o mniejszych zdolnościach duchowych, ale mogący jakoś z gnozy skorzystać. Najniżej byli somatycy, istoty w zasadzie jedynie fizyczne, unurzane w fizyczności bez nadziei na duchowe uwznioślenie.

\*

W Indiach domniemana kondycja duchowa płynąca z odpowiedniego urodzenia i segregacja ludzi według tego kryterium stała się konstytucją ustroju społecznego. Najwyżej w hierarchii jak nadludzie są bramini już niemal boscy, obdarzeni zdolnością przyswajania spraw boskich i rychłego samoubóstwienia w mokszy. Im tylko dostępne były najbardziej tajemne teksty religijne. Poniżej są inne warny wyższe kszatrijów i wajśjów. Najniżej najmniej ludzcy i boscy a bliżsi zwierzętom są pogardzani siudrowie i zupełnie wykluczeni z porządku duchowego podludzie w postaci niedotykalnych. Przez wieki podobny status przysługiwał cudzoziemcom, mlećchom.

\*

Elitaryzm gnozy wiąże się z jej indywidualizmem. Dotyczy on zwłaszcza współczesnych neognostyków zachodnich, ale nie jest też niczym dziwnym w Indiach. Człowiek stara się o deifikację sam dla siebie i inni ludzie niespecjalnie go obchodzą. W ten sposób człowiek może stać się własnym jedynym i ostatecznym celem. Dążenie do deifikacji i skupienie na sobie prowadzi do specyficznego dla gnozy kultu samego siebie i duchowego egoizmu. Niestety, ta wada nie dotyczy wyłącznie gnostyków, ale udziela się jako podstawowe znamię upadku wszystkim ludziom. W gnozach zyskuje jednak podbudowę teoretyczną i metafizyczną.

### 7. Dualizm i opozycje

\*

Gnozy nierzadko oparte były na silnej opozycji, wręcz aktywnej walce ze sobą dwu zasad, światła i ciemności, materii i ducha. Walka ta prowadziła do wyniszczenia drugiej strony, na przykład wyniszczenia ciała w ascezie. Ta walka jest znamienna dla gnoz.

\*

Gnozy często opisują świat językiem opozycji. Przykładowo tantryzm opisuje w człowieku moc dnia i nocy, słoneczną i księżycową. Śiwa i Śiakti, linga i joni to też takie opozycje w popularnym lingajoni. Alchemia chińska (zewnętrzna i wewnętrzna) oparta na teorii Yin – Yang jest tu wręcz wzorcowa. Filozofie tego typu są bardzo stare, ich symbole i idee pochodzą z odległej prehistorii. Gnozy te poglądy kultywują i pożytkują dla celów magicznych.

\*

Niekiedy jest obecny także bardzo niebezpieczny dualizm wartości. To pogląd znany w manicheizmie o boskości zła, niekiedy wyrażający konieczność zła. Inni głoszą równowartość zła i dobra. Gdy oglądamy bajki gnostyckie jak Gwiezdne Wojny, mamy jak na dłoni jedną z odmian tego dualizmu w nauce o dobrej i złej stronie mocy. Wynikowo deifikuje się zło, co jest krokiem w kierunku otwartego satanizmu i inwersji wartości. Sataniści często związani są z okultyzmem, w swoich symbolach także wyrażają równoważność zasady dobra i zła, a dokonują apoteozy swoiście rozumianego zła. To bardzo szkodliwy błąd.

Kultywuje się także filozofię relatywizmu moralnego twierdzącą, że nie należy dążyć ani do dobra, ani do zła. Ostatecznie pozwala to osiągnąć stan oderwania od rzeczywistości naznaczonej tymi przymiotami.

### 8. Spirytualizm i antymaterializm

Gnoza to dziedzina duchowa, historycznie dość silnie nastawiona przeciw materii i jej sprawom. Dlatego gnostycy uprawiają niekiedy wręcz morderczą ascezę, która ma za zadanie umożliwienie penetracji spraw metafizycznych dzięki oderwaniu od materii. Antyczny manicheizm modelowo wręcz dzielił świat dualistycznie na dobrą metafizykę i złą materię. Niechęć do materii potrafiła prowadzić do odrzucenia rodzenia dzieci, a nawet praktyk samobójczych, na szczęście tylko w najskrajniejszych postaciach doktryn.

\*

Podobnie jest do dziś w Indiach, które nieufnie patrzą na świat materialny, jako ułudę odciągającą od jedynie ważnych spraw duchowych. Tu także wiele jest ascezy i ascetów. Indie do dziś imponują reszcie świata pod tym względem, gdyż tak surowej ascezy nigdzie indziej już się nie spotyka.

\*

Współczesna neognoza New Age patrzy na to inaczej, jest zwykle monistyczna i zależnie od odmiany widzi w materii niższą formę tego samego istnienia, grubsze postaci energii. Czasem odwrotnie, traktuje sferę duchową jako po prostu subtelniejszą substancję, którą można badać i panować nad nią dzięki odpowiedniej wiedzy. New Age nie ma spójnej filozofii, ale taki jest jej główny nurt. Jest to gnoza ,,naukowa’’ chętnie imitująca język fizyki. Zasada jednak pozostaje ta sama, umysł ludzki dzięki wiedzy zdolny jest zawiadywać na równi sprawami materialnymi i metafizycznymi.

\*

Ciało w wielu kulturach spirytualistycznych bywa traktowane wraz z całą materią jako jedynie grób dla duszy, czy też jako mało użyteczny pojazd. Starożytni Grecy mieli nawet takie powiedzenie ,,soma sema’’, czyli ciało – grób.

\*

Gnozy różnie tłumaczą swój antymaterializm i antykosmizm. W dawnych bywał zły Stwórca, który stworzył świat jako też zły. W Indiach to są niższe mylące energie boskie, dane po to, aby zwodzić ignorantów (interpretacja krysznaicka). Czasem to może być po prostu konstatacja, że świat jaki by nie był, to nigdy nie można go porównać w doskonałości z pozaświatową Pełnią.

Teoria złego stwórcy, albo udziału złych pierwiastków w stworzeniu świata lub przynajmniej człowieka jest ukłonem w stronę Boga. To bardzo stara teodycea usiłująca zachować w sercu miłość do Boga mimo doświadczenia nieszczęścia, choroby, kalectwa i śmierci na świecie. Zmaganie z problemem zła było podstawowym problemem ludzi myślących, wręcz panhistorycznym zadaniem danym człowiekowi. To jak zagadka sfinksa, której rozwiązanie ratuje życie człowieka. W tym przypadku życie duchowe, te wewnętrzną wiarę w dobroć Boga. Historycznie rzecz ujmując, takie rozumowanie należy doceniać. Wywodzi się ono wprost z wielobóstwa, zakładającego bogów zarówno życzliwych człowiekowi, jak i nieżyczliwych, łagodnych i groźnych, dobrych i złych.

\*

Skutkiem spirytualizmu był sceptycyzm wobec pożądań ciała. Stąd pochodzi asceza właściwa wszystkim kierunkom metafizycznym, w gnozie szczególnie surowa. Widzieć naocznie możemy to jeszcze w Indiach u różnych grup ascetycznych.

### 9. Neognoza Nowej Ery

Nowa Era (ang. New Age, dalej: NE) jest prądem kulturowym, który nie jest jednolity, to istny chaos przekonań, poglądów, teorii. Jak złapać mgłę, jak opisać chaos, jak ubrać zjawę w ciasny garnitur pojęć? NE jest skomplikowanym zjawiskiem, wielu jego uczestników w żadnym razie z nim się nie identyfikuje, nawet nie kojarzy, że to co robią należy do tego kręgu. Idee NE chętnie przedstawiają się jako główny nurt, jako ortodoksja najwłaściwszej religii ludzkości, która jest dopiero odkrywana. To dość typowe dla zjawisk gnostyckich spotykających się z ortodoksyjnymi, ma takie twierdzenie tysiące lat liczącą historię.

Można w tym chaosie wskazać punkty, atraktory, wokół których działanie tego chaotycznego prądu kulturowego obraca się. Niemniej będzie znaczna liczba jego wyznawców, którzy nie będą się świadomie identyfikować z żadnym z nich. Brak samouświadomienia będzie wręcz jednym z głównych prawideł u wyznawców NE. Spora część jego uczestników bynajmniej nie określi się tym mianem, wręcz uzna je za potwarz. Termin ,,Nowa Era '' jest bowiem używany przede wszystkim (ale nie tylko) przez krytyków tego zjawiska, jako dość nieprecyzyjne, ale jedyne szeroko uznane oznaczenie tego ruchu kulturowego.

Ta nazwa nie jest pomysłem krytyków. Istnieją bowiem przede wszystkim w USA środowiska, będące pogrobowcami ruchu hippisowskiego, które stworzyły i kultywują założenia NE , jest to niejako twarde jądro tego ruchu kulturowego. W wydaniu tego twardego jądra, NE jest powrotem do wszelkich pierwotnych duchowości przedchrześcijańskich, ezoterycznych i praktyk z nimi związanych. Kończy się według nich astronomiczna era ryb, a zaczyna era wodnika – czyli ta właśnie nowa, wyczekiwana era. Era ryb jest kojarzona z panowaniem chrześcijaństwa, zaś wodnik ma przynieść jego obalenie i wyzwolenie wszelkich sił magicznych – zarówno nowych, jak i świeżo odkrytych. Ma nastąpić powrót do natury, do osobistego przeżywania mistyki (naturalnej lub pogańskiej). Świat ma przepełnić atmosfera powszechnej przyjaźni i szczęścia opartego na obcowaniu z metafizyką i przyrodą. Nastanie pokój i przyjaźń.

Jak widać wyznawcy NE programowo i definicyjnie stawiają się w opozycji do instytucjonalnego chrześcijaństwa, można więc powiedzieć, że NE to według własnego programu siła wroga chrześcijaństwu ortodoksyjnemu.

NE w tym wydaniu nie jest uprawiany przez całą jego społeczność. Szeregowi wyznawcy dość bezrefleksyjnie biorą udział w poszczególnych zjawiskach i praktykach z jego kręgu. Czyniąc jednak postępy w tym, prędzej czy później spotykają się z ideologią twardego jądra, co nie znaczy, że zawsze ją w całej rozciągłości akceptują.

Jacy ludzie:

ktoś nosi indiańskie amulety

wielu zbiera kamienie półszlachetne i kryształy, jako magazyny energii

ktoś rozmawia z delfinem, który go nawiedza

ktoś jest krisznaitą, a jednocześnie szkoli się w szkole medytacji opartej na jodze, ma przy tym fajne wizje, np. widzi wszystko na pomarańczowo

ktoś dobiera zioła wahadełkiem

ktoś widzi aury ludzi, też na zdjęciach

ktoś medytuje na modłę Indian, albo Cyganów

ktoś wierzy w Boginię Gaję, Matkę Ziemię, której jesteśmy częścią

ktoś inny hipnotycznie dociera do swoich wcześniejszych wcieleń

ktoś musi codziennie wykonywać stosowną medytację, żeby nie utracić łączności z energią kosmiczną

ktoś uczy się od lamów lamaizmu, ktoś inny jogi

ktoś wierzy w moc liczb, szuka w kabale i numerologii

ktoś uzdrawia innych, obdarza ich energią, rozpoznaje chore miejsca widząc aurę, lub dotykając jej dłonią i wyczuwając słabsze miejsca

ktoś rozmawia z duchami przez magiczną planszę

ktoś rozwija swój umysł, zwiększa jego możliwości przez metodę Silvy

ktoś słyszy w głowie głos swojego duchowego przewodnika, który podszeptuje mu cały czas co robić

ktoś wróży

ktoś stawia horoskopy i śledzi ruch planet

ktoś robi sobie piramidę i w niej siedzi, bo to pobudza energię

ktoś rozmawia z ufo, wyznaje paleastronautykę, wierzy razem z Daenikenem, że bogiem była kosmiczna rasa

ktoś widzi przyszłość, albo na odległość, jasnowidzi

ktoś mentalnie potrafi wpłynąć na zachowanie innych

ktoś powraca do praktyk druidów

ktoś inny ma chrapkę na cudzą energię i po cichu ją wampiruje, choć wie, że tamten może stracić zdrowie (tak przynajmniej wierzy)

ktoś wykonuje superprzyjemny masaż polinezyjski Ma Uri, albo masaż tybetański

ktoś oczyszcza się przez rebirthing – regresję do początku swojego życia i do poprzednich wcieleń

ktoś z zapałem powtarza afirmacje, ktoś inny stosuje wizualizacje w medytacji (którymi próbuje zaklinać rzeczywistość, zmieniać ją)

ktoś mantruje, żeby pobudzić czakramy (magazyny energii w człowieku), zakłada mudry w każdej sposobności

ktoś zaklina rzeczywistość korzystając z ,,mocy swojego Wyższego Ja''

ktoś oddziałuje na swoje czakramy kolorami

ktoś ugania się po świecie i odwiedza czakramy Ziemi

ktoś inny leczy koloroterapią (pochodzi od wierzeń o różnych kolorach ludzkich czakramów)

ktoś organizuje spotkania dla magicznych kobiet na wzgórzu w środku nocy, pląsy przy ogniu, co jeszcze? to wiedzą tylko uczestniczki

ktoś organizuje imprezy w stylu szamanów indiańskich – tipi z sauną, jakieś zioła, oczyszczenia

ktoś diagnozuje z tęczówki oka (irydologia)

ktoś inny spala włożone do ucha konchy indiańskie, których mogą dotykać tylko inicjowani rytuałem szamańskim

ktoś inny przytula się do drzew, żeby się doładować

wszyscy rozwijają się duchowo.

Można więc wskazać typowe wyznaczniki NE:

– Synkretyzm

Na ołtarzykach w NE stawia się wszelkie możliwe bożki z całego świata, także Krzyż, Matkę Boską Częstochowską, aniołki. ,,Wszystkie drogi prowadzą do Boga.’’

– Utylitaryzm metafizyki

Cała ta mnogość sprzecznych często zjawisk wcale się nie wyklucza w praktyce. Ba, ta sama osoba może praktykować metody, które logicznie sobie przeczą. W niczym to jednak nie szkodzi – grunt, że działają. Kluczem do zrozumienia NE jest właśnie działanie zjawisk metafizycznych w sposób oczekiwany przez człowieka, a nawet na jego żądanie. Najlepiej od razu i na zawołanie człowieka. Podstawą wartościowania tych zjawisk dla samych ich wyznawców jest przede wszystkim, czy działają, czy sprawdzają się w praktyce. W zasadzie nie prowadzi się pogłębionej analizy doktrynalnej, jest to czysty irracjonalizm. Towarzyszy temu jakby rozumowe otępienie, dopiero po wyjściu z NE zaczyna się obiektywnie o tych zagadnieniach myśleć.

– Magia

Związana jest z tym utylitaryzmem oczywiście magia, jako użytkowe zastosowanie metafizyki. Magia jest czymś pożądanym, ale według NE tylko biała. Zła jest dla złych, ale wiadome jest, że też istnieje. Jest to oczywiście przesąd – magia jest jedna i w całości jest złem.

– Woluntaryzm

Wola człowieka sama w sobie ma moc sprawczą. Wystarczy mocno chcieć i tą chęć wyrażać, a rzeczywistość musi się przemienić według naszej woli. Wolę realizuje się przede wszystkim przez okultystyczne formy tzw. afirmacji i wizualizacji (zaklinania rzeczywistości przez słowa i wyobrażenia). Przykładowa wizualizacja okultystyczna: wyobrażenie stanu rzeczy zmienionego moją myślą – np. pamiętam całkiem poważne porady, żeby jeśli sukienka nie pasuje na elegantkę, ta wyobraziła sobie obraz siebie w tej sukni, ale idealnie leżącej – co miało spowodować taką przemianę.

Pogląd ten jest skrzywioną formą wiary w przyszłość, we własne siły, w pomoc Opatrzności.

– Ezoteryzm i mistycyzm gnostycki

Początek swój bierze w religiach niechrześcijańskich, szamańskich, animistycznych, jest współczesnym powrotem do nich, niekiedy w zawoalowanej postaci. Szczególnie silny jest wpływ hinduizmu (joga zwykle bardzo uproszczona), który na subkontynencie indyjskim stał się tradycją kulturową przenikającą wszystkie tradycje.

–Samoubóstwienie

Człowiek jest sam dla siebie ostatecznym dobrem – cały świat, także ten mistyczny służy właśnie mnie i ma być posłuszny. Jest to fundamentalna pycha. Chrześcijanin wie, że sam jest przede wszystkim sługą. Nasza wola musi poddać się Wyższej Istocie.

– Kanałowanie, channeling

Istnieją w zaświatach siły i istoty, które chętnie udzielają swojej mocy. Można do nich sięgać, celem uzdrawiania lub poznania. Dawniej to się nazywało po prostu mediumizmem. Medium pozwala zawładnąć sobą obcej duchowej istocie, często tracąc w tym czasie świadomość. Klasyczne opętanie na życzenie. Może wiązać się z to z otwartym spirytyzmem. W NE nazywa to się kanałowaniem.

– Trójpodział

Pomiędzy sferą materii, a duchowości i Boga, jest co najmniej jedna sfera astralna, energetyczna – ani materia, ani duchowość. Postrzega się energie w kontekście czysto mechanicznym i materialistycznym, inni przyznają jej charakter i pochodzenie od Boga, nie ma tu zgody i każdy może wierzyć po swojemu, dopasowując do swojego dotychczasowego światopoglądu. Ta sfera astralna, energetyczna, to jest niejako alternatywny łącznik pomiędzy materią i duchem. Duchowość przestaje być groźna, staje się dostępna i osiągalna wedle własnej woli i w dowolny sposób, dzięki energetycznym praktykom. Wynikowo przestaje być istotna, bo wymiar astralny okazuje się dominującym i alternatywnym dla duchowości w ogóle i pojawia się taka pseudoduchowość magiczna, nad którą człowiek może panować za pomocą praktyk ezoterycznych i okultystycznych.

Obraz świata kreowany przez NE jest dość sugestywny i łączy (oczywiście pozornie, na gruncie wyżej opisanym) – duchowość i naukę. Jest tam też mistyka alternatywna, astralna i to łatwo dostępna.

– Antyintelektualizm, tzw. tolerancja

Mamy skłonność do poszukiwania prawdy, a przynajmniej kształtowania sobie obrazu świata, który będzie niesprzeczny wewnętrznie. Adept NE może próbować taki spójny obraz sobie tworzyć, ale jeśli zobaczymy większą grupę adeptów, natychmiast odkrywamy, że wierzą w rzeczy sprzeczne pomiędzy sobą. Tu pojawia się problem tzw. tolerancji, w wydaniu NE przejawia się po prostu nieprowadzeniem intelektualnej refleksji nad doświadczeniami. Dlatego też literatura NE jest po prostu infantylna, pełna zabobonnych przekonań i pseudonaukowych teorii. NE obywa się bez rozsądku, jest jako całość irracjonalny. Adepci NE sprawiają wrażenie ludzi zamkniętych na jakiekolwiek twierdzenia i obserwacje przeciwne ich wierzeniom. Co bystrzejsi stwierdzają, że jedynym dogmatem tej religii jest wiara w energie, ale także niejednolicie rozumiane (bioenergię, kosmiczną energię, wibrację etc.). Dlatego też twierdzi się, że NE jest religią monistyczną a podstawą jej teorii jest wiara we wszechobecność energii. Należy też zauważyć, że NE jest reakcją przeciw zachodniemu racjonalizmowi i pozytywistycznemu materializmowi opartym na rozumie. Także dlatego NE jest antyintelektualna.

Paradoksalnie, NE głosi epokę oświecenia – wiek nowej zbawczej wiedzy i nauki. Jak dawniej w gabinetach pierwszego oświecenia – głoszono naukowość, a uprawiano czary i czarne msze, tak jest i dzisiaj. W stosunku do ortodoksyjnych religii NE nazywa siebie naukowym światopoglądem i neguje religijność jako nienaukową. To skomplikowane i nielogiczne zjawisko.

– Estetyzm emocjonalny – podział emocji na dobre i złe – oraz postaw i działań człowieka w oparciu o przeżywane emocje

Specyficzny stan emocjonalnej rozkoszy duchowościowej jest stanem jak najbardziej pożądanym. Tyle, że jest to wyćwiczona egzaltacja, obowiązkowa maska tego środowiska. Ta przesadna wesołość jest jak stan upojenia. Zanika samokrytycyzm, nic nie trafia do świadomości. Miesza się prozelicki zapał z euforią odkrycia łatwej drogi do zbawienia oraz zerwaniem kontaktu z rzeczywistością, jaki powoduje pycha. Przeżyłem to dawno temu na sobie, kiedy byłem zaangażowany w NE.

NE bardzo stanowczo dzieli emocje na dobre i złe. Dobre wywołują dobre twórcze wibracje/ energie – tych poszukuje się i wzmaga. Negatywne emocje uważane są za złe (moralnie!). Złe emocje powodują złe energie, z których trzeba się oczyszczać magicznymi oczyszczeniami i praktykami ezoterycznymi. Mają powodować złe energie i należy ich unikać, niwelować. Oczywiście to niwelowanie to nic innego, jak głębokie wyparcie, które z czasem powoduje, że wyparte emocje owszem ,,wychodzą do wierzchu'' w sposób wolitywnie niekontrolowany. Postępuje więc efekt swoistego psychicznego zatrucia, gdzie wyparcie emocji negatywnych i wolitywne, egzaltowane dążenie do stanów euforyczno – rozkosznych w istocie degraduje psychikę, choć obraz zewnętrzny może się wydawać początkowo sympatyczny. Niemniej emocje negatywne z czasem biorą górę (wszak działają poza kontrolą woli), co prowadzi np. do niepanowania nad agresją, napadów złości, zgorzknienia, depresji, melancholii, poszukiwania kozłów ofiarnych – wrogów do poniżenia itp. Tymi obiektami agresji często jest normalne społeczeństwo, a niemal zawsze ortodoksyjna religia.

Cierpienie ma być pochodną złych energii (czyli złych emocji – u ich źródła) – więc wyzwolenie od cierpienia (czyli zbawienie) realizuje się poprzez ezoteryczną pracę nad energiami. Jest to więc nauka samozbawcza.

NE będzie więc przy każdej okazji głosić miłość, ale to nie jest miłość w znaczeniu chrześcijańskim. Będzie to raczej przesłodzona przymilność, a nie autentyczna sympatia, czy życzliwość.

Chrześcijaństwo nie wartościuje moralnie emocji. Człowiek posiada zarówno pozytywne – przyciągające, jak i negatywne – odciągające od swojego przedmiotu. Prosta obserwacja potwierdza, że do normalnego życia potrzebne są i jedne, i drugie – ważne, żeby były pod kontrolą woli, świadome i uporządkowane.

– Konsumencka religia – symonia

Duchowość NE jest doskonale dostosowana do naszej rozpasanej w przyjemnościach i wygodzie epoki. Wszystko można kupić w supermarkecie – księgi magii, instrumenty tajemne, a nawet ezoteryczne oświecenie – od jakiegoś mistrza (np. reiki), który za parę złotych odprawi rytuały inicjacyjne, a te wprowadzą adepta bardzo szybko w moce okultystyczne lub ezoteryczne oświecenie. Za pieniądze można kupić sobie wiele metafizyki.

– Monizm i panteizm

Jest czasem otwarty, czasem jedynie gdzieś w domyśle – zwykle odwołuje się do pojęcia energii, jako pierwiastka scalającego i przenikającego wszelkie byty. W monistycznej interpretacji twierdzi się, że każda substancja jest jedynie wibracją energii, a zaraz potem dopowiada się, że to samo twierdzi fizyka: E=mc2, czy jakieś nowoczesne teorie kosmologiczne. Dla twardego jądra NE – monizm jest jego istotą. Dla poszczególnych uczestników, wcale nie musi być uświadamiany, po prostu postępują tak jak ich nauczono bez filozoficznych wycieczek.

Twierdzi się, że pierwotni ludzie tak rozumieli istotę wszechrzeczy w sposób naturalny, a to cywilizacja w dzisiejszej postaci jest winna utracie przez ludzi ezoterycznego zmysłu duchowego. ,,Gdybyś żył w dżungli parę lat w oderwaniu od techniki, to samoistnie wróciłyby ci wszelkie zdolności ezoteryczne i władze okultystyczne'' – można usłyszeć.

– NE i panreligia

Jak wygląda świat religii pierwotnych, naturalnych? W pewnym uproszczeniu jest to zbiór wierzeń indywidualnych lub większych i mniejszych grup religijnych, które nie wpływają na siebie wzajemnie, chyba że mają wspólne wierzenia. Przykładem i wzorem dla NE wydaje się świat hinduizmu – wiele lokalnych wierzeń i sekt, które łączy nie zawsze konsekwentnie wiara w Brahmana lub Bhagawana. NE przenosi to do swojej praktyki – wspólne, ale nieobowiązkowe wierzenia i bardzo mocno zarysowany indywidualizm. Projektuje się więc panreligię pozornie indywidualistyczną, ale opartą na poszanowaniu pewnych podstawowych pojęć jak energia. Obiecuje się, że ta panreligia zlikwiduje waśnie między ludźmi, w końcu nastanie pokój, istnieje na przykład przesąd, że jeśli 1% ludzkości zacznie medytować ezoterycznie, to nastanie pokój na świecie. Jest to więc bardzo kusząca oferta duchowa.

Nowa Era jako neognoza eroduje religie i światopoglądy swoim hedonizmem i poczuciem władzy nad metafizyką. Tworzy się także taki zerodowany nurt chrześcijaństwa oparty na ww. elementach – indywidualizmie mistycznym, antyintelektualizmie i synkretyzmie z innymi religiami. Propaguje się mieszaniny duchowości zaczerpniętych z chrześcijaństwa, ale najbliższe w wyrazie medytacjom gnostyckim (modlitwa Jezusowa, duchowość ,,Obłoku niewiedzy'') – przenosząc w nich akcenty w taki sposób, aby jak najlepiej pasowały do neognozy. Dochodzi do reinterpretacji nawet podstawowych pojęć, jak kontemplacja, nadaje się im znaczenia ezoteryczne. Ducha Świętego nazywa się energią itp., wymyśla się ,,Jezusa Kosmicznego’’ będącego skrzywioną panteistyczną koncepcją Logosu. NE eroduje także jogę, czyniąc z niej zabawę dla znudzonych, spłycają się w tym klimacie duchowym także tradycje buddyjskie. Ludzie Zachodu bawią się nimi, jak przywykli bawić się wszystkim, co napotkają.

Odchylenie neognostyckie występuje u pozornie ortodoksyjnych katolików, którzy dopuszczają pojedyncze elementy tej doktryny i mieszają z ortodoksyjnymi. Np. katoliczka uprawiająca jasnowidzenie, jako w jej mniemaniu dar Boży. Ktoś inny ma wahadełko i zadaje mu pytania. Ktoś uzyskuje przesłania za pomocą pisma automatycznego – tzn. ręka porusza się sama pod władzą innej istoty – typowy sposób mediumizmu. Dotykamy tu już spraw niejako wewnątrz kościelnych – licznych fałszywych objawień – rzecz w tym, że część z nich niesie przesłanie NE, zwłaszcza gdy przychodzi drogą mediumiczną – np. przez pismo automatyczne.

– Ciemna strona oświecenia NE

Pochodzenie sił okultystycznych jest dla chrześcijanina zupełnie nietajemnicze. Demon pragnie adoracji przez człowieka. Świat duchów i bożków (demonów) wypełniał duchowość pierwotną przed oświeceniem światłem Ewangelii. Demon potrafi służyć człowiekowi w zamian za przyznanie mu boskiego statusu – pamiętajmy, jak kusił Chrystusa – za jeden ukłon chciał dać cały świat...

Demon jednak pozostaje demonem. Świat NE wcale nie jest taki od środka milutki. Owszem, jest grupa frontmenów, którzy opływają we wszelkie dobra, luksusy – przecież w NE duchowość się sprzedaje za niezłe pieniądze, dla wielu to sposób utrzymania. Jest też grupa apostołujących entuzjastów – pamiętajmy, że niepisanym obowiązkiem jest okazywanie afirmacji (dobre emocje) tych poglądów. Dlatego dla osoby postronnej dostępny jest obraz dobrobytu, ekstatycznej radości, mistycznego uniesienia, bombardowania miłością, wszechświatowej przyjaźni. Kto jednak zna te środowiska lepiej, z czasem dowiaduje się, jak wielu jest tam ludzi dziwnie cierpiących. Wszak uczuciowość jest tam egotyczna i plastykowa jak u lalek Barbie. Więzi międzyludzkie są dość powierzchowne. Do tego pojawiają się manifestacje demoniczne – często nie na okultyście, ale jego rodzinie. Zdarzyło się, że nagle żona dostaje ni z tego, ni z owego kompletnego jakiegoś obłędu i ucieka z pozornie normalnego domu z kryminalistą. Dzieci stają się wrogie rodzicom. Zdarzają się niewytłumaczalne schorzenia. Do tego manifestacje dla chrześcijanina zupełnie czytelne – dziwne doznania we śnie, dręczenia demoniczne, koszmarne wizje i zjawy, wreszcie opętania. Wyznawcy NE tłumaczą to sobie nieoczyszczonymi i zaburzonymi energiami – i zalecają jeszcze szersze stosowanie ezoterycznych medytacji i oczyszczeń. Skutek można sobie wyobrazić, jest jedynie gorzej.

Wyzwolenie się od NE i zwrócenie się do Stwórcy przynosi często natychmiastową pomoc Bożą. Niemniej rany psychiczne leczą się bardzo długo, czasem całe życie.

\*

N astępuje dziś odrodzenie szamanizmu, czyli okultyzmu, który ogarnia świat, jako quasireligia. Trwa odrodzenie wszelkich prób manipulowania rzeczywistością za pomocą rozmaitych technik władania umysłem nad materią, od alchemii i astrologii po tzw. pozytywne myślenie i jego pochodne, jak NLP.

### 10. Wady gnozy

\*

Negatywne zjawiska związane ze złą gnozą:

– lekceważenie Stwórcy i wymyślanie alternatywnych kultów,

– (w gnozie dualnej) ubóstwienie zła, nawet w ten sposób, że Stwórcy przypisuje się złe zamiary, złe przymioty itp.,

– nienawiść do materii i zwykłego pożytecznego życia w świecie,

– wynikająca z tego amoralność, skłonność do nadużyć: z jednej strony ascezę tak straszną, że aż niemal samobójczą i lekceważenie normalnych obowiązków życiowych; z drugiej strony skłonności do usprawiedliwiania grzechu swoim ,,rozwojem duchowym’’,

– sprzedaż za pieniądze uzdolnień metafizycznych, co czyni pieniądz najwyższą wartością, popularne zwłaszcza dawniej wśród magów,

– uznanie, że wysoki stan wiedzy, poznania, świadomości spraw metafizycznych jest ostatecznym celem i wystarczającym dla człowieka, czy to w postaci uczoności z odpowiednich ksiąg, czy to uzyskania pewnych metafizycznych wglądów,

– agresja wobec chrześcijaństwa lub innych łagodnych i pokornych form religijności.

Można to nazwać błędami wiary, gdyż mówimy o ludziach wykazujących się jakąś wiarą w sferę metafizyczną w przeciwieństwie do ateistów. Co ciekawe, istnieją formy ateizmu będące filozoficzną gnozą obiecujące szczęście na ziemi dzięki własnemu ludzkiemu wysiłkowi, pisał o nich Voegelin. Te błędy wiary przytrafiają się niestety we wszystkich religiach i tradycjach duchowych. Są one rodzajem zepsucia człowieka właściwego wierzącym. Dla niektórych tradycji duchowych są wręcz ich programową istotą.

To nie jest przypadek jest to bowiem wiara demonów, która jak wzorzec udziela się wraz z grzechem ludziom, czyli może się przytrafić każdemu. Jest w tym właściwe tym upadłym istotom:

–wynoszenie siebie ponad Stwórcę

– mściwe atakowanie Go oskarżeniami, przedstawianie jako złego

– niechęć do materii i skłonność do niszczenia materialnego świata ludzkiego,

– żądza władzy nad materią i ludźmi,

– wynoszenie się ponad ludzi,

– apoteoza zła,

– grzeszna samowola,

– za najwyższą wartość uznanie wiedzy, gdyż duchy wiedzą i poznają bardzo wiele,

– niezdolność do pożytecznego życia i postępowania w świecie.

Cóż z tego, że wierzycie, napomina nas św. Jakub, wszak i demony wierzą.

\*

Niestety na przestrzeni wieków ten zły rodzaj wiary udzielał się ludziom wszystkich religii i wyznań. Nie omijał też mojej prastarej wspólnoty katolickiej, w której:

– duchowni uznali siebie za wyższy rodzaj ludzi, nauczyli się wyniosłości i poczucia władzy,

– skupiono się na erudycyjnym traktowaniu nauczania, na wiedzy,

– wielu katolików, w tym duchownych obnosiło się wręcz na przestrzeni wieków ze swoim zepsuciem,

– zapominano o Bogu, czyniąc zamiast tego sobie bożki z kapłanów,

– gromadzono dobra i wpływy zamiast dbać o dusze własne i wiernych.

Istnienie złej wiary przesłania dla osób nieobeznanych istnienie dobrej wiary i zniechęca do wiary w ogóle. Częste jest oskarżanie religii o wierzenia przesądne, o magię. Tymczasem jest to domena złej gnozy, biegunowo różnej od dobrej religijnej wiary.

\*

Zła gnoza jest trucizną dla życia duchowego obecną w różnych religiach. Nie brakuje chrześcijan, którzy z nienawiścią traktują sprawy materii i życia ziemskiego. Bywają także tacy wierzący, którzy w wierze upatrują nie celu samego w sobie, ale drogi do uzyskania jakichś szczególnych doznań mistycznych, na czym budują swoje poczucie wyższości (mylone z poczuciem wartości).

Biblia wylicza jako trzecią, kto wie, czy nie najstraszniejszą pokusę: pychę wiary, pychę wiedzy. Kto jej ulega i poczytuje siebie za lepszego od innych z racji obracania się w sprawach duchowych, de facto naśladuje gnostyków i w jakiś sposób staje się jednym z nich. Przestaje być wiernym.

Przez długie tysiąclecia kapłani wielu religii, w tym chrześcijańscy, traktowali wiedzę religijną jako swoją własność i skąpili jej wiernym. Czyniło to z teologii wiedzę tajemną. W dzisiejszych czasach w dobie natychmiastowego dostępu do każdej wiedzy trudno nam to pojąć. Niemniej, jeszcze niedawno przykładowo święte teksty hinduskie były przekazywane jedynie do uszu uczniów i tylko pamięciowo. Wedyjskie Upaniszady wręcz z nazwy miały być udzielane tylko najbliższym uczniom, a dana linia przekazu obejmowała tylko niektóre z tych tekstów. Dopiero w naszych czasach teksty te spisano i udostępniono ogółowi.

\*

Gnoza ma zwyczaj podszywania się pod religie. Gnostycy niektórzy traktują siebie jako prawdziwych duchowych chrześcijan i samowolnie tytułują się chrześcijanami. Każda religia ma swoją gnostycką odmianę:

– chrześcijaństwo ma gnostycyzm antyczny i najróżniejszych jego historycznych sukcesorów, wreszcie neognozę New Age,

– w islamie jest sufizm,

– w judaizmie kabała,

– buddyści adaptowali tantryzm indyjski i zdaje się spuściznę tybetańskiej religii pierwotnej bon,

– hinduizm ma jogę i tantryzm w tych odmianach, które odnoszą się do rozwoju władz okultystycznych (siddhi) i magicznych.

Gnostycy traktują normalne religie jako ułomne rozwojowe formy własnych wierzeń, nazywają je nauczaniem egzoterycznym (zewnętrznym) dostępnym powszechnie, a własne ezoterycznym (wewnętrznym) dostępnym wtajemniczonym.

\*

Mistyka to najcenniejsza cząstka wiary w Boga. Widzimy to w historii Marii i Marty. Wymiar mistyczny, pomiędzy Bogiem i człowiekiem, został w złej gnozie zamieniony w niezdrową sytuację wynoszenia się człowieka ponad Boga.

\*

Voegelin zauważył że gnoza podkreśla doświadczenie Boga jako Pełni – poza, a zupełnie nie zauważa doświadczenia Początku.

\*

Pycha wiedzy i pycha wiary występuje, gdy częściowe poznanie Boga, wywołuje poczucie bycia kimś szczególnym, niezwykłym wybranym, nadludzkim, większym od innych. Słusznie zauważa autor Obłoku niewiedzy, że kontemplatyk winien widzieć siebie gorszym i bardziej zobowiązanym od innych, gdyż jest więcej obdarowany.

\*

Zła gnoza jest odpowiedzią demona na oddziaływanie Boga:

– Bóg daje wizje prorokom, czasem rzeczy przyszłych, jako ostrzeżenia nierzadko warunkowe, symboliczne, wymagające. W gnostyckim okultyzmie jest zamiast tego jasnowidzenie, wróżby, wahadlarstwo.

– Bóg uzdrawia, co jest połączone z aktem wiary, jakimś odniesieniem do Niego: obraz, świątynia, nałożenie rąk, modlitwa wiernych. Magia bywa nawet podobna zewnętrznie w geście nałożenia dłoni, czasem nawet tytułuje się modlitwą, ale w niej zawsze działa wola człowieka i te szczególne wyuczone sposoby i techniki jej realizacji.

– Obecność Boga przy wierzącym człowieku odpędza złe moce. Magia daje cały arsenał ,,środków ochronnych’’, zaklęć, amuletów, form graficznych i rzeźbiarskich. Jest to jednak jak gaszenie ognia benzyną, coraz większe uzależnienie psychiczne człowieka od zjawisk i narzędzi magicznych.

\*

Gnostycy w poczuciu bycia nadludźmi bywali amoralni, czyli uznawali, że zwykłe zasady moralne ich nie dotyczą. Potrafili na zmiany uprawiać ciężką ascezę i na przykład orgie, nadużycia seksualne i inne wynaturzone praktyki. O ile na Zachodzie zorganizowane religie gnostyckie zanikły, to wyraźne ślady tego typu myślenia widzimy w Indiach, w praktykach tantry lewej ręki. Westernizacja Indii wykluczyła na szczęście powszechną niegdyś prostytucję świątynną małych dziewczynek i ograniczyła inne nadużycia. Niemniej, nie brakowało w ostatnich czasach podejrzanych guru nawet z pierwszych stron gazet oczekujących hołdów w postaci zaspokojenia seksualnego.

\*

Monizm obecny nierzadko w gnozie i magii pochodzi z pierwotnych wierzeń z czasów plemiennych. W tym ujęciu człowiek jest fragmentem przyrody podobnym do innych. Zwierzęta, rośliny, nawet minerały, rzeki, góry, cały świat stanowią jedność i mają dusze i moce. Gnoza często opisuje hierarchię istnień w kierunku boskości, którą potrafi osiągnąć oświecony gnozą człowiek. To z kolei dezawuuje resztę ludzi niemagicznych, niegnostyckich. Poza tym monizm zawsze odbiera człowiekowi wyjątkowy w stosunku do reszty świata status osoby, indywidualność i wolność. Pozbawia człowieka człowieczeństwa.

\*

Gnoza jest zazwyczaj bardzo indywidualistyczna, a w swojej gorszej odmianie po prostu egoistyczna, egocentryczna. Pogarda dla ludzi niegnostyckich lub przynajmniej politowanie z pozycji wyższości to nierzadka postawa. W dobrej gnozie – mistyce i pokucie asceta owszem umartwia się dla swojego lepszego jutra, ale czyni w poczuciu potrzeby powrotu do harmonii z Bogiem zachwianej zepsuciem świata i własnym. Taka troska o siebie jest czymś wzniosły i wielkim.

\*

Przez długie tysiące lat nie było rozdziału na naukę i magię. Jedno i drugie wymagało nauki i służyło opanowaniu przez człowieka mocy i zasobów obecnych w świecie. Podział na te dwie dziedziny do dziś jest nieostry, a zjawiska magiczne dość swobodnie włączają się w psychologię, a nawet farmację (homeopatia). Powrotnym całościowym zespoleniem magii i nauki w duchu magicznym (czyli poważnym regresem intelektualnym) jest programowo neognoza Nowej Ery. Także ateiści korzystali z magii, w tym celu nadawali jej pseudonaukowe określenia, jak ,,psychotronika’’, ,,parapsychologia’’ itp. Psychologia jest w bardzo znaczącym stopniu wymieszana z technikami magicznymi i gnozą, zwłaszcza widać to w pokrewnej psychologii psychoanalizie jungowskiej i podobnych. Generalnie w świecie Zachodu okultyzm i ezoteryzm są w istocie najbardziej rozpowszechnioną religią, a wróżby, jasnowidzenia, horoskopy, medytacje ezoteryczne, uproszczona joga, bioenergoterapia są uprawiane masowo w samej Polsce przez setki tysięcy praktyków.

### 11. Chrześcijaństwo jako wypełnienie postulatów gnozy

\*

Prawdziwa gnoza chrześcijańska (czyli mistyka i teologia) daje właściwą odpowiedź na postulaty gnozy i realizuje te intuicje, które w gnozie przybierają postać mglistych i rozrzuconych treściowo odpowiedzi pomieszanych z omyłkami. Dzięki Ewangelii spotykają się z jasnym światłem zrozumienia.

\*

W chrześcijaństwie ortodoksyjnym jest tak wiele elementów gnostyckich, że można je nawet paradoksalnie uznać za gnozę w jego głębi, choćby z racji takich ,,gnostyckich’’ prawd wiary:

– Priorytet kontemplacji nad staraniami życiowymi.

– Obietnica, że Duch nam wszystko przypomni, skierowanie ludzi w stronę pneumatyzmu, duchowości w pierwotnym znaczeniu tego słowa: życia według Ducha Świętego.

– Opis ludzi, jako powołanych i wybranych, duchowo żyjących (pneumatyków) albo przeciwnie żyjących według ciała (somatyków).

– Nauczanie poprzez opozycje wskazujące prymat sfery Boga nad wpływem świata materialnego: światła przeciw ciemności, życia przeciw śmierci, Ducha Świętego przeciw ciału i światu, prawdy przeciw zwodzeniu, wolności przeciw zniewoleniu itd. W tym nauczaniu przykładowo: cały świat nie jest wart tyle, ile własna człowieka dusza.

– Oczekiwanie wyzwolenia z niewoli świata już za życia dzięki pracy duchowej i oświecającej oraz przemieniającej Łasce Boga.

– Praktykujemy obrzędy inicjacyjne, jak chrzest i bierzmowanie (napełnienie Duchem Świętym). Inicjacją do stanu kapłańskiego jest też stosowny obrządek. Co ciekawe namaszczenie chorych długie wieki traktowano jako inicjację do wiecznego życia i udzielano umierającym.

\*

Chrześcijaństwo można określić doskonałą filozofią. Można je też uznać za szczyt i wypełnienie gnozy. Gnoza zauważyła w człowieku potrzeby, które dopiero chrześcijaństwo zaspokoiło.

\*

W antyku okresu helleńskiego i rzymskiego niezwykle modne były religie misteryjne. Nie należą formalnie do zjawiska gnozy, ale dzielą z nią elementy wtajemniczenia, niekiedy iluminacji metafizycznej, różne rodzaje ascezy, tajne obrzędy, często troskę o duszę. Samo słowo ,,mistyka’’ pochodzi od misteriów. Tajne misteryjne religie są pewnie tak stare jak sama religijność.

Chrześcijaństwo pierwotnie było religią wyraźnie misteryjną w swojej praktyce, po części z przymusu wynikającego z prześladowań. Obrzędy nazywano ,,misterion’’ po grecku, stosowano pojęcia mista, mistagog. Jedyną figurą mitologiczną malowaną w katakumbach będących tajnymi miejscami spotkań pierwszych chrześcijan był Orfeusz, czyli postać z greckich misteriów. Wtajemniczenie w doktrynę trwało w stanie tzw. katechumenatu dość długo. Podstawową praktyką chrześcijaństwa są inicjacje, chrzest oczyszczenia z wody i chrzest w Duchu Świętym dla pełni wiary.

\*

Chrześcijaństwo oczyszcza te elementy gnozy, które są naturalnie przyrodzone człowiekowi, uzdrawia i włącza do służby świętości. Trzeba pamiętać o nakazie Boga z Księgi Joela, że miłości pragnie od nas, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń. Bóg nie wyklucza religii publicznej (ofiary) i kapłańskiej, ale bardziej pragnie przemiany człowieka osobiście poznającego Boga, czyli miłośnie jednoczącego się z Bogiem.

Pojęcie gnozy do chrześcijaństwa stosował Klemens z Aleksandrii. Z czasem wytworzyły się pojęcia teologii i mistyki chrześcijańskiej, które wspólnie tworzą ową chrześcijańską gnozę i zawsze powinny iść w parze, aby się nie wypaczały.

\*

Mimo podobieństw, porządki gnozy są w chrześcijaństwie w zaskakujący sposób prostowane i odwracane. Chrześcijaństwo jest oświecającą tajemnicą, ale przeciwnie gnozie stawiającej na uczoność, dostępną nie uczonym, ale maluczkim, duchowym dzieciom przyjmującym ją czystymi sercami. Ojciec Niebieski zakrył te rzeczy przed wielkimi i uczonymi, a objawił maluczkim.

\*

Mistyka chrześcijańska to między innymi uczestnictwo w Mądrości (gnosis) Boga. Na drodze upodobnienia do Boga następuje zjednoczenie z Chrystusem. Wschodnie chrześcijaństwo nazywa to wprost przebóstwieniem, theosis. Wiara w ogóle ma bardzo podstawowy aspekt poznawczy, który jest darem rozumienia spraw Bożych.

\*

W przypowieści o Marii i Marcie Wcielony Bóg nazywa kontemplację, miłosne zapatrzenie, najlepszą cząstką, wyższą od czynnej pracy w świecie. To bardzo gnostyckie.

\*

Mistyka u chrześcijan nie jest tak częsta jak powinna być. To sprawia, że starsze wspólnoty zapominają o Bogu, wypaczają wiarę, porzucają ją. Tak jest w Europie. Chrześcijaństwo ma bardzo bogatą historię sprzeciwu wobec chaotycznego iluminizmu z jego barwnymi, ale niebezpiecznymi błędami. Bardzo wielu uzyskujących jakieś wglądy metafizyczne zeszło na teologiczne manowce, gdyż wbrew twierdzeniom gnozy, poznanie metafizycznie nie czyni lepszym ani świętszym. Dla wielu to wręcz początek końca i zagubienie w błędnych fałszywych interpretacjach i wnioskach.

To przewrażliwienie na sprawy mistyczne sprawiało, że wielu mistyków było prześladowanych w swoich kościelnych wspólnotach, obdarzanych niedowierzaniem, czy wręcz traktowanych jak umysłowo chorych. To dotyczyło nawet niedawnych wielkich mistyków, jak Faustyna, czy O. Pio. Taka antymistyczna postawa destrukcyjnie wpłynęła na życie duchowe Zachodu, a wynikowo na wiarę w ogóle. Był to jednak wynik ogromnej ilości podejrzanych zjawisk metafizycznych, nieraz typu złej gnozy, które stale napierały na prawowierne wspólnoty religijne. Wciąż nie brakuje także ludzi zwyczajnie chorych i doświadczających wizji urojeniowych a później głoszących je jako kontakt z Bogiem. Wiele jest patologii metafizycznych, ostatnio to narkotyki wywołujące halucynacje. Walka z nimi dotyczyła niestety także mistyków faktycznie przez Boga dotkniętych. Taki klimat sprawił, że kościoły chrześcijańskie z trudem i niezbyt chętnie przyjmują przesłania mistyków.

Taka postawa stała się gwoździem do trumny chrześcijaństwa w krajach Zachodu. Puste miejsce po nim wypełnia dziś neognoza i jej wątpliwej jakości przesłanie. Ludzie potrzebują poznawać świat wyższy, pozbawieni asystencji Kościoła zagubią się na mieliznach złej gnozy.

\*

Spirytualizm i władza ducha nad materią są obecne w doktrynie chrześcijańskiej. Sam Chrystus ukazuje także manifestacje tej władzy, gdy ucisza burzę, mnoży chleb, powoduje uschnięcie drzewa, zachęca do wiary przenoszącej realnie góry itp. Materia jest mu posłuszna, podobny horyzont możliwości otwiera przed uczniami. W życiu świętych, czyli osób, które oczyściły się duchowo, podobne fenomeny zdarzały się i to nierzadko. Nigdy nie miały charakteru dowolnego, zawsze były służbą Bogu i od Niego pochodziły. Obok tego jest sfera charyzmatycznego apostolatu wyposażanego w dary duchowe, jak uzdrowienia, uwolnienia od dręczenie złych duchów, mistyczne poznania. One służą bezpośrednio szerzeniu wiary i nie są powiązane z osobistą świętością charyzmatyka. Są wprost znakami obecności Boga.

\*

Chrystus potępia świat niemal jak gnostycy. Chodzi jednak nie o jego złe pochodzenie, czy złe właściwości samej materii. Chodzi o to, że świat był doskonałym Rajem na początku, dobrym i przyjaznym pierwszym ludziom. Wydarzyła się jednak kosmiczna katastrofa z winy człowieka. Człowiek, któremu dano panowanie nad światem, odwrócił się od Boga, a zwrócił się z czcią w stronę demona, który przez to został Księciem Świata. Przejął rolę Boga i ustanowił wśród ludzi i podległym ludziom świecie swoje zbrodnicze porządki. Natura zwróciła się przeciw człowiekowi, nawet własne ciało stało się dla człowieka obciążeniem ciążącym w stronę spraw demona.

Chrystus każe dystansować się od własnych żądz i wpływu otaczającego świata, czyli innych ludzi i potęg duchowych źle wpływających nawet na nasze przeżycia i myślenie. Każe nam żyć bezpośrednio według natchnień Ducha Świętego, co jest możliwe, o ile serce jest czyste, a dusza poszukuje Boga.

Jesteśmy ludem chodzącym w ciemności, ślepcami niewidzącymi najważniejszych rzeczy, mamy głuche uszy i nie wiemy, co czynimy. Taki jest realny stan każdego z nas.

Los świata jest równie ponury, jak jego obecna kondycja. Świat musi zostać zniszczony w obecnym wypaczonym kształcie, aby mogło powrócić Królestwo Boga na ziemię. Przemija postać tego świata. Jego historia jest stałym postępem w stronę ostatecznego upadku, zdziczenia, krzywdy i obłędu. Syndromy tego obserwujemy w naszym obecnym czasie. Czas ostatni nie jest jednak jak dla niektórych gnostyków zachodnich dniem gniewu Bożego. To raczej perspektywa pewnych katastrof, które człowiek sam na siebie ściągnął grzechem. Bóg powróci na ziemię, aby ludzi od tych katastrof i wszelkiego zła ostatecznie uwolnić i przywrócić wieczne szczęście. Po krótkim czasie zniszczenia przyjdzie ratunek od Pana Boga. Ta rzeczywistość jest jakoś przeczuwana w optymistycznych naukach orientalnych o ostatecznym wybawieniu w apokaliptycznych zapowiedziach zstąpienia Boga na ziemię (Kalkin, Budda Maitreia).

\*

Soma sema – ciało grób, to powiedzenie greckie ciekawie kojarzy się z Ewangelią. Chrystus nazywa pobielanymi grobami wystrojonych i wypięknionych grzeszników, ale nie każdego człowieka. Jest to jeszcze o tyle przewrotne, że Izraelici malowali ładnie groby, żeby od nich odstraszać, gdyż były nieczyste rytualnie. Ciało może być grobem duszy, jeśli tę duszę w nim zabito dogadzaniem żądzom zmysłowym.

\*

Paweł przyjmuje terminologię gnostycką, gdy nazywa ludzi wierzących pneumatykami, a niewierzących kojarzy z życiem według ciała. Koresponduje to z innymi biblijnymi grupami: powołanych, ale upadłych i wybranych, czyli faktycznie uświęconych. To czyni drogę chrześcijańską czcigodną i jakoś elitarną. Inaczej jednak niż wielu gnostyków, chrześcijaństwo nie przyjmuje segregacji ludzi według przyrodzonej kondycji czy stanu społecznego (np. warny). Nie uważa się, że jedni są zdolni się zbawić, a inni w ogóle nie są, bo na przykład nie posiadają odpowiedniej duszy. W chrześcijaństwie wszyscy ludzie są jednego gatunku i każdy jest zdolny do nawrócenia i zbliżenia się do Boga. Od samych ludzi zależy, na ile tę zdolność zrealizują. Zbawienie natomiast w ogóle, czyli ostateczne związanie z Bogiem na przekór grzechowemu rozłączeniu, pochodzi od samego Boga i jest ludziom darowane. Ostatecznego osądu dokonuje w tej sprawie samodzielnie Bóg po śmierci i podsumowaniu ludzkich zdolności danych od Boga oraz ich realizacji przez człowieka.

Na świecie nie ma elit duchowych, ktokolwiek chce być wywyższony tutaj, będzie poniżony u Boga. Kto chce być władcą nad innymi, winien stać się ich sługą. Te proste zasady pozwalają z jednej strony czynnie żyć w świecie i nawet zdobywać godności i tytuły, z drugiej uniemożliwiają popadnięcie w pychę i pogardę dla niżej sytuowanych. Przed Bogiem wszyscy są równi, mężczyzna i kobieta, urodzony w wierze, czy nieznający jej obcokrajowiec. Każdy zostanie osądzony w ten sam sposób, według osobistych okoliczności, a nie na podstawie powierzchownych porównań, jak to lubią ludzie czynić.

Można powiedzieć, że elitaryzm wybraństwa w chrześcijaństwie jest równoważony egalitaryzmem ludzkości przed obliczem Boga, jako równie małych i bezradnych.

\*

Warto wspomnieć generalnie niektóre dobre owoce gnozy, które chrześcijaństwo przekształca i wykorzystuje:

– duchowość indywidualna, świadome podejście do spraw duchowych, nastawienie na rozwój duchowy i osobisty,

– świadomość, że świat jest wypełniony złem i dobrze jest się z niego wycofać duchowo,

– poszukiwanie przebóstwienia, zbliżenia swojej natury do natury Boga,

– poznawanie Boga (a nie wiedzy boskiej dającej władzę),

– asceza, umartwienie,

– skłonność do poszukiwania i utrwalania wiedzy.

\*

Ogólnie, gnostycyzm zbudowany z elementów chrześcijańskich, bliskowschodnich, niekiedy nawet buddyjskich, był nurtem wypaczającym chrześcijaństwo. Paradoksalnie jednak opór wobec tego zagrożenia teologów chrześcijańskich wyrażał się w znakomitym rozwoju własnej doktryny, z czego do dziś korzystamy. Impuls ten, choć groźny, wynikowo stał się pobudką do stworzenia chrześcijańskiej spisanej teologii, prawdziwej gnozy w miejsce gnostycyzmu.

## Rozdział 6. Kultura kosmologiczna i filozofia

### 1. Doświadczenie Kosmosu

Gdy patrzymy na piękno i ogrom przyrody, jej bogactwo i ład doznajemy cudownego zachwycenia światem. Przenika nas pierwsze doświadczenie Kosmosu, czyli świata uporządkowanego, jednolitego, pięknego. Stajemy wtedy na progu mistyki Kosmosu. Doświadczenie kosmiczne dotyka też w jakiś sposób relacji z Bogiem. Jest to tzw. mistyka naturalna, zjednoczenie z tajemnicą samego istnienia. Wielu odbiera to jako ostateczne możliwe doświadczenie na drodze duchowej, a takim nie jest. Jest to powrót do łączności człowieka z rzeczywistością, która nosi w sobie odbicie Boga w całym Jego pięknie, dobru, harmonii. Właściwie rozumiane stać się może bramą do niezwykle silnego doświadczenia Boga. Zasadniczo osadza w Kosmosie, pomaga zrozumieć swoje miejsce w nim. Bywa początkiem drogi szlachetnej myśli filozoficznej.

Człowiek w swojej naturze potrzebuje poczucia łączności z resztą świata, tak jesteśmy zbudowani. Prastare kultury animistyczne oparte są na przenikającym doświadczeniu człowieka, jako fragmentu rzeczywistości poddanego biegowi zdarzeń. Doświadczenie kosmiczne, czy choćby kontakt z przyrodą przynoszą nam ogromną przyjemność i działają terapeutycznie. Odnajdujemy w nich naszą własną naturę. Tillich nazywa człowieka samoświadomą częścią świata, a część nie może dobrze funkcjonować bez całości.

\*

Doświadczenie Kosmosu wywołuje poczucie jedności, ładu i ładności – piękna. Doświadczenie piękna to zachwyt.

\*

Podstawą wszelkiego wyższego myślenia i odczuwania jest ten zachwyt i zadziwienie. Zadziwiający jest cud samego istnienia. Przecież o wiele łatwiej nie być niż być. Każdy listek jest objawieniem Boga i wspaniałości świata, o ile pragniesz to zobaczyć. Doskonałość przyrody odsłania nam Rozum, Logos, który nadaje ład światu.

Gdy Bóg stworzył świat, to się nim zachwycił, poznał, doświadczył, że Jego świat jest dobry. Patrząc w ten sposób na świat, jednoczymy się z zachwytem Boga. Jest w tym też wielkie wzruszenie urodą i dobrocią świata. Kto umie tak patrzeć, nie będzie krzywdził nikogo i niczego. To początek dobra.

Zarazem Bóg zachwycił się sobą, swoją pracą, jak artysta wpatrujący się w swoje skończone, doskonałe dzieło przeniknięty dumą i zachwytem. Rozwój tej świadomości w człowieku następuje stopniowo, gdyż nienawykły do takich przeżyć człowiek, gdyby poznał na raz zbyt wiele, nie zniósłby takiej rozkoszy.

\*

Doświadczenie Kosmosu ma dwa oblicza. Z jednej strony towarzyszy mu poczucie pewnej obcości. Otacza nas świat natury, nie przez człowieka stworzony, trochę groźny, ale i porywający. Z drugiej strony doświadczenie Kosmosu jako jednak uładzonej całości przezwycięża poczucie separacji i samotności. Ta dwoistość opozycji tego doznania czyni je niezwykle żywym i przejmującym. Niewiele jest piękniejszych przeżyć w życiu człowieka. Mędrzec kontemplujący Kosmos mógł żyć zupełnie sam nigdy nie będąc samotnym i w poczuciu wielkiego szczęścia.

\*

Człowiek odnajduje siebie jako cząstkę Kosmosu. Część to coś, co zawiera się w większej całości i o tyle ma wartość, o ile uczestniczy w całości, ale posiada też swoją tożsamość i odrębność. To piękne sformułowanie pokazuje nam nasze miejsce w świecie.

\*

Doświadczenie świata jako całości niesie za sobą ogromne skutki. Mówi się, że mędrzec poznaje świat nie wychodząc z domu. Skoro świat jest sumą praw stanowiących o jego porządku, to jest to możliwe. Samo używanie słowa ,,świat’’ wskazuje, że potrafimy go jako całość przedstawić sobie w umysłach, że mamy o nim pojęcie. Nie mogę ogarnąć świata zmysłami, mogę jednak ogarnąć go jako zbiór zasad, które go konstytuują. Tylko wtedy w ogóle ma sens używanie słowa ,,świat’’.

Kosmos – to świat uporządkowany, istniejący dzięki prawom, które go wypełniają. Rzeczy, zwierzęta, ludzie powstają i rozpadają się, nie trwają wiecznie. Wieczne są prawa, idee, dlatego bardziej warto interesować się nimi niż przedmiotami, które giną.

Doświadczenie jedności kosmicznej lub kosmicznego porządku dane bardzo wielu ludziom stanowi często pierwsze doświadczenie zarówno na drodze religijnej, jak i mistycznej filozofii. Ono prowadziło człowieka od zawsze do uporządkowania swojego życia oraz do wytworzenia społeczności ludzkich. To podstawowe doświadczenie było wspólnoto– , kulturo– i prawotwórcze, dało początek cywilizacji, czyli poddaniu życia człowieka wspólnym prawom.

\*

Żyjemy w otoczeniu wielu rzeczy, roślin, zwierząt, ludzi, jest ich nieskończona niemal liczba. Pomimo tego, mamy skłonność używać pojęcia ,,świata’’ w opozycji do tej wielości, doszukujemy się jakiegoś jej ujęcia poprzez jedność. Tym, co czyni świat realnym jako całość, jest nasza wewnętrzna potrzeba. Dla niektórych jest to także głębokie mistyczne przeżycie tej sytuacji.

Świat w takim rozumieniu zawdzięczamy zapewne Grekom, których filozofowie poszukiwali spoiwa Kosmosu i jedności przezwyciężającej codzienne doświadczenie wielości rzeczy. Dla kultury Zachodu świat jest ważnym zagadnieniem. Wittgenstein w swoim Traktacie ujął to tak:

,,6.44 Nie to, jaki jest świat, jest tym, co mistyczne, lecz to, że jest.

6.45 Spojrzenie na świat sub specie aeternitatis jest spojrzeniem nań jako na – ograniczoną – całość. Odczucie świata jako ograniczonej całości jest tym, co mistyczne.’’

\*

Świat jest ograniczoną całością, co oznacza, że człowiek jest w stanie go doświadczyć i w jakiś sposób próbować ogarniać. Czynimy to od tysiącleci. Nakazał nam to Stwórca, mówiąc, abyśmy czynili sobie ziemię poddaną. Aby panować nad swoim światem, człowiek musi poznać jego mechanizmy, jego prawa i je wykorzystać. Cały wysiłek nauki opiera się na przekonaniu, że świat jest opisywalny, a jego prawa można zaprząc tak, aby świat pracował dla człowieka. W naszej epoce osiągnęliśmy bardzo wiele na tej drodze. Człowiek zarządza światem na ogromną skalę, realizując w praktyce podstawowy nakaz Pana Boga. Podobna sytuacja dotyczy choćby nowego urządzenia, mogę go używać, jeśli najpierw poznam instrukcję obsługi. Tworząc m.in. filozofię i naukę, piszemy taką instrukcję.

### 2. Świat

\*

,,Świat’’, tak często używamy tego słowa, ale co ono oznacza? Świat jest zawsze światem człowieka, świat i człowiek to pojęcia skorelowane, ,,świat’’ definiujemy poprzez odniesienie do człowieka.

\*

Po pierwsze to jest ,,mój świat’’ ,,mały świat’’, czyli otoczenie danego człowieka w zasięgu jego wzroku, rozumienia i działania. To jest nasza realność, kawałek wielkiego świata, jaki dano nam pod opiekę i władanie. To jest najpodstawowsze doświadczenie, zmysłowe, namacalne.

Mały świat każdego ze swoimi małymi codziennymi sprawami wiąże nas ze sobą emocjonalnie. Niekiedy tak potrafimy się zaaferować jego sprawami, że zapominamy o Bogu. Chrystus przestrzega przed ,,ciałem’’, czyli tą częścią człowieka, która ciągnie do otaczających nas rzeczy i spraw, a zagłusza głos Ducha Świętego.

Jeszcze sto lat temu w Polsce w spisach powszechnych 30% ludzi nie deklarowało żadnej przynależności narodowej i określało się jako ,,tutejsi’’. Nie identyfikowali się z żadną większą społecznością poza bliskimi osobami i sąsiedztwem.

Dla każdego z nas zdarza się ,,koniec świata’’ w tym rozumieniu, kiedy jakieś najbliższe nam relacje kończą się, na przykład umiera ktoś szczególnie kochany. Dla dzieci śmierć rodzica bywa takim końcem świata uczuciowo. To bardzo ważny dla nas wymiar przeżywania. Łączy się on przede wszystkim z domem.

\*

Po drugie to jest obszar danej kultury, języka, zwyczajów, praw, często jest to państwo, w którym żyjemy. Chińczycy mają znak ,,pod niebem’’, odnoszący się do znanego im świata, czyli de facto Chin. To taki ,,nasz świat’’. Póki nie było mediów i kultury globalnej, ludzie przeżywali raczej to, czego mogli się dowiedzieć w swoim języku i dotyczyło ich wspólnoty plemiennej, państwowej, narodowej lub kulturowej. Istniały inne kraje i kultury, ale one ich nie dotyczyły, były za daleko.

Taki rodzaj przeżywania świata wytworzył kultury kosmologiczne. Powstanie imperiów i kultur wielonarodowych (,,ekumenicznych’’ jak je nazywa Voegelin), odebrało wielu ludziom to poczucie bliskości, tożsamości i upadek doświadczenia tego rodzaju świata, było jakby końcem świata dla wielu ludzi.

W czasach telewizji i szybkich podróży ten wymiar świata właśnie umiera. Stajemy się globalną wioską, rządzi kosmopolityzm, wymierają partykularne kultury, style życia, sposoby myślenia.

\*

Po trzecie to świat w ogóle, świat materialny i duchowy, w którym się obracamy, grecki Kosmos, ,,cały świat’’. Filozofowie (także naukowcy) i mistycy stale go penetrują i próbują zbadać, ogarnąć.

W Grecji wybuchła filozofia, kraina grecka i liczne kolonie były podzielone na wiecznie zwalczające się małe kraje (państwa – miasta). Grecy nie wytworzyli więc silnego poczucia świata – państwa, a podróżując pomiędzy różnymi lokalnymi porządkami w naturalny sposób zaczęli je relatywizować i przeszli do ujęcia porządku uniwersalnego, uogólnionego. Takim studium jest filozofia.

Ten rodzaj świata to Kosmos, wszechświat. Ludzie obawiają się końca tego świata w wyniku działania zła ludzkiego. Obawy te są słuszne.

\*

Najmniejszy wymiar ,,świata’’ to człowiek sam dla siebie, mikrokosmos. Gdziekolwiek nie pójdziemy, to jedno się nie zmienia, człowiek z własną psychiką, ciałem i umysłem jest sam ze sobą zawsze.

\*

Wreszcie ostatni obszar rzeczywistości, jakiś świat poza ,,całym światem’’, gdzie w oddaleniu istnieje sam Pan Bóg. Choć nie jest to część ludzkiego świata, to właśnie Boża rzeczywistość jest pierwowzorem, Początkiem (Arche) i Końcem (Telos, także ,,Cel’’) naszego świata.

Tylko dlatego możemy w ogóle mówić o świecie, Kosmosie, że jest Ktoś, czyje spojrzenie z zewnątrz tę całość ogarnia, jest to Bóg. Myślenie kategoriami Kosmosu jest, jak to zauważył Wittgenstein, rodzajem mistyki, bo zakłada istnienie tego pozaświatowego odniesienia. Dlatego, odkrywając Kosmos jako wewnętrzne doświadczenie, zbliżamy się do Boga i Go naśladujemy. Niektórzy potrafią wobec tego w całości zwrócić swoją uwagę na Boży wymiar rzeczywistości i odkryć go jako jedyny prawdziwy, wieczny, świadomy i przyjemnie spokojny. W ten sposób doświadczenie Kosmosu może otworzyć świadomość na Boga. Jest to już mistyka.

Dla człowieka zdolnego do takiego wglądu, związanego z tą ponadświatową trwałością, mądrością i spokojem, niższe poziomy przeżywania świata zasłaniają jedyną naprawdę prawdziwą rzeczywistość. Materia i sprawy świata są jak ser dla myszy, związują uwagę i serce, odwracają je od Wiecznej Tajemnicy. Są jednak także szczeblami drabiny wzrostu świadomości aż do przekraczania Kosmosu i sięgania w stronę Pana Boga.

\*

Jeśli odkroić kawałek tortu, to w tej części są wszystkie elementy całości. Poznajemy całość z oglądu części, a część sprawdzamy co do jakości patrząc na całość. Ta jakość to kompletność elementów i przystawanie do całości.

Podobnie jest z człowiekiem. Jestem mikrokosmosem, wszystkie elementy świata mam w sobie. Mam w sobie rzeki krwioobiegu, skały kości, ciało zbudowane z pagórków i dolin. Moja dusza jest duchem, moje ciało jest materią, żyję w obu wymiarach świata jednocześnie. Powstałem z nasiona wrzuconego w żyzną bruzdę jak rośliny. Najpierw jestem jedną komórką, jak mikroby. Potem małą rybką, jeszcze później małpką. Przechodzę wszystkie fazy istnienia, żeby stawać się podobnym Panu Bogu. Mam w sobie mnóstwo istnień – bakterii symbiontów, więcej niż własnych komórek. Moje ręce trochę jak posłuszne stworzenia wykonują moją wolę.

Żywioły i wydarzenia w świecie odbijają się na mnie. Mikrokosmos jest w stałej więzi z całym Kosmosem.

Ludzkie wnętrze, nasze przeżywanie wynika z przyjętej wizji Kosmosu. Gdy uznajemy miłość za zasadę świata, to kochamy też samych siebie. Jeśli stawiamy na przemoc, to i siebie traktujemy z przemocą. Gdy akceptujemy fałsz na świecie, to i samych siebie okłamujemy. I tak dalej. Często te uogólnienia zaczynamy od słów ,,wszyscy...’’, np. skoro wszyscy kradną, to i ja mogę, kłamiąc o prawach Kosmosu, wypaczamy siebie. Istnieje nierozerwalna więź działania mikrokosmosu w człowieku i Kosmosu jako całości.

\*

Budujemy wokół siebie większe całostki, swoje minikosmosy. Najpierw to dom, który jest całym światem dla dziecka. Nasze domy to najprostsze wspólnoty bliskiej rodziny i innych wspólnie gospodarujących. Jego organizacja, struktura, cechy są takie, jak nasza wizja Kosmosu jako całości. Jeśli mamy wizję świata uporządkowanego, harmonijnego to i nasze domy są spokojne. Gdy akceptujemy anarchię i zepsucie w świecie, takie też są nasze domy. Jakie jest wnętrze domu, takie będzie też wnętrze wychowanego w nim dziecka. Gdy było nerwowo, to i człowiek urośnie nerwowy. Około połowy ludzi wiernie naśladuje styl życia rodziców, którego doświadczyli w domu.

\*

Większy minikosmos to państwo. Wspólna wizja świata jego mieszkańców przenosi się na porządki wewnętrzne. Ta wizja przejawia się też w kondycji wewnętrznej człowieka i funkcjonowaniu jego domu.

W cywilizacjach kosmologicznych własne państwo uznaje się za quasi–kosmos, za całość godnego uwagi świata. Traktują one resztę rzeczywistości jako odrzucone chore zaświaty, złe i niewarte uwagi, coś na kształt piekieł.

\*

Organiczna wizja społeczności przedstawia całość społeczeństwa jako narządy jednego człowieka. Wedyjski Purusza jest oczywistym tego przykładem, ten Kosmiczny Człowiek (symbol Boga) miał wygenerować różne stany społeczne ze swojej głowy, rąk, nóg. Jedność świata w tej wizji zależy od wykonywania przez ludzi swojego powołania w ramach przyrodzonego stanu i grupy zawodowej (kasty, dźati).

Drugie źródło organicznej wizji społeczeństwa to odkrycie analogii między porządkiem społeczeństwa i duszy człowieka (u Voegelina makroantropos).

Co ciekawe, indyjski Purusza zdaje się syntezować dwie koncepcje jednocześnie: analogii życia społecznego do Boga i do człowieka.

\*

Organiczna wizja wszechświata opisuje go jako podobnego człowiekowi, złożonego z ciała materialnego ożywianego i kierowanego Duszą Świata. To wizja pochodząca z pradawnych kultur paleolitycznych wędrownych łowców. Do dziś przechowana w wielu gnostyckich, filozoficznych i mitologicznych wierzeniach. Indie znają pojęcie Paramatmy, jest to jedno z określeń Boga. Otwiera to pole do rozważań, czy Kosmos jest podobny człowiekowi, czy może człowiek wraz całym światem jest podobny Bogu, jest jego obrazem. Zależnie od przyjętego punktu widzenia można popaść w ateistyczny egoizm i antropocentryzm, albo znakomitą mistyczną duchowość i wejść w łączność z Bogiem.

\*

Nasze czasy to rozpad minikosmosów lokalnych kultur i tożsamości państwowej, narodowej. Za tym idzie rozpad minikosmosów domu, na Zachodzie w ogóle fizycznie dom zanika, jest ogromnie wiele rozwodów i nieudanych prób budowania domów. Ludzie mało przebywają w domach, częściej stają się niewolnikami pracy, nawet będąc w domu nie potrafią ze sobą rozmawiać. Powoduje to rozpad wewnętrzny ludzi, jest ogrom zaburzeń psychicznych i nerwicowych, ludzie Zachodu stają się upośledzeni emocjonalnie. Masowo dochodzi do utraty integralności psychicznej poszczególnych osób i rozpadu osobowości, emocji. Żadne terapie nie zastąpią oparcia dla mikrokosmosu ze strony zintegrowanego domu i społeczeństwa.

\*

Złą ludzką odpowiedzią na doświadczenie tego rozpadu, który przecież z większą lub mniejszą siłą trwa od pierwszego grzechu, jest absolutyzacja mini – i mikrokosmosów. W tym przypadku część udaje całość.

\*

Jedynym ratunkiem na ten rozkład jest odkrycie Ciała Bożego. Ewangelia przedstawia doskonałą społeczność ludzką jako owo Ciało Boga, którego ludzie są kończynami. On jest wolą i umysłem, ludzie jednoczą się w Duchu Świętym, który przenosi na nas swoje natchnienia do dobra. Kosmos znajduje zjednoczenie w Bogu, wtedy nikt nie jest samotny, przezwyciężamy swoją separację w Komunii z Bogiem i ludźmi.

### 3. Objawienie kosmiczne

\*

Ludzie przez tysiąclecia odkrywali ten ład i usiłowali dostroić do niego życie jednostek i społeczeństw. Ten proces to historia porządku, jak to określił Voegelin, który pozostawił nam monumentalne dzieło opisujące niektóre kluczowe momenty w rozwoju tej świadomości.

\*

Historia porządku to dzieje odkrywania i przyjmowania objawienia kosmicznego, w którym ukazuje się człowiekowi Bóg, który ten porządek stworzył, czerpiąc z własnej natury.

,,†\* Decyzję twej woli ułatwiam przez objawienie kosmiczne, historyczne i Obietnicę Ewangelii.’’

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo, 180 [N. 24 VIII 86], g. 8:30

\*

Objawienie kosmiczne nazywane jest także objawieniem naturalnym i dotyczy ono potencjalnie każdego człowieka, jeśli sięga myślami do własnej duszy. Odkrywanie wieczności i ładu poprzez doświadczenie Kosmosu stanowiło treść każdej kultury duchowej i religii w ich pozytywnych osiągnięciach.

\*

Powiedzieliśmy też, że dobra gnoza w zasadzie opiera się na doświadczeniu wychodzącym od środka Kosmosu (immanentystycznym), które zauważa niewystarczanie bieżącego stanu świata dla potrzeb duchowych człowieka, wypatrującego jakiejś nieuchwytnej doskonałości poza światem. Voegelin nazywa to doświadczeniem ,,Pełni – poza’’ i odnosi je do Boga.

\*

Voegelin to był myśliciel globalny, czytał m.in. po chińsku, rozumiał Orient. Sam w zasadzie był platonikiem. Rozległość jego refleksji czyni go jednym z najniezwyklejszych i najbardziej uniwersalnych filozofów. Badał dzieje tego, jak ludzie wychodzili z chaosu i bezładu życia społecznego do porządku cywilizacyjnego dzięki nabywaniu i wyrażaniu wglądów w porządek kosmiczny. Zestrajamy się z pozaświatowym ładem świata w mozolnej pracy pokoleń.

Voegelin w samym tytule swojego dzieła wyznaczył dwa jego główne pojęcia: porządek i historię. Porządek to zespół słusznych praw i zgodnych z nimi zachowań. Rozpatrujemy go niejako przestrzennie, horyzontalnie. Historia to rozwój wydarzeń rozpatrywane w czasie, w chronologii, zgodnych z pewnymi prawami.

Porządek historii jest historią porządku. Przebieg wydarzeń na świecie uzależniony był i jest od tego, jak dane zbiorowości potrafiły rozpoznać i wdrożyć dobry porządek. Voegelin zauważył dwie ważne rzeczy w tym procesie. Po pierwsze nadawanie społeczeństwom ładu (czyli cywilizacji) wynikało z wglądów o charakterze metafizycznym (noetycznych odnoszących się do natury świata oraz objawień duchowych, czyli pneumatycznych bezpośrednio od Boga). Mówiąc prościej, inspiracja do tworzenia organizacji społecznej i państwowej pochodzi z duchowej kontemplacji Kosmosu i objawienia od Boga.

Po drugie Voegelin zauważył, że te inspiracje spływają na ludzi nie ciągle i po trochu, tylko skokowo i stoją za przełomami w ludzkim cywilizowaniu się. Te przełomy wyznaczają z kolei dość czytelne etapy w rozwoju cywilizacji. Proces ten, czyli historia porządku, nie przebiega wspólnie liniowo i jest różny w skali globu, tym niemniej można go opisywać dość zwartymi pojęciami, gdyż jego etapy dają się określić i ponazywać.

Voegelin omawiał takie okresy i formy uporządkowania:

– Cywilizacje kosmologiczne, w szczególności bliskowschodnie i egipska.

– Kultura izraelska.

– Polis grecka.

– Społeczeństwo ,,ekumeniczne’’, czyli np. świat helleński, rzymski, czy współczesny. Jego cechą jest wielość kultur, wiar, doktryn w miejsce dość zwartych i izolowanych form wcześniejszych.

\*

Voegelin omawia także proces odkrywania porządku i zauważa niezwykłą złożoność i trudność ekspresji w przekazie międzyludzkim tych zagadnień. Dopiero wyrażone wglądy noetyczne stają się społecznie użyteczne. Przedstawiamy obraz świata słowami, a potem według tego żyjemy i przeżywamy. Takie zespoły pojęć służących przekazaniu i utrwalaniu wglądów nazywa symbolizacjami. Inaczej mówiąc, postępy w organizacji społeczeństwa oparte są na nowo odkrywanych zespołach pojęć i form przekazu. Te symbolizacje najpierw są proste i zwarte, nadają ludziom siłę, a potem podlegają dalszym przemyśleniom i w ramach nich wytwarzają się (poprzez zróżnicowanie, dyferencjację) nowe zespoły pojęć, nowe przekonania, które osłabiają stare wierzenia, wraz z którymi upadają oparte na nich społeczeństwa.

Voegelin odkrywa porządkujące i stopniowe działanie Ducha Bożego na ludzi i ludzką ekspresję tego wpływu. Widać u niego wyraźnie, jak niesłychanie trudne było i jest owo symbolizowanie, wysławianie doświadczenia noetycznego i pneumatycznego. Ten heroizm ludzkiego ducha przekładającego wglądy mistyczne na przekaz kulturowy (eposy, tragedie, poezję, filozofie etc.) ukazuje się u Voegelina wręcz monumentalnie. Jest to także zupełne zaprzeczenie tych poglądów filozofów apofatycznych z różnych kultur (np. orientalnych), że doświadczenie mistyczne jest nieprzekładalne na pojęcia. Owszem, dla leniwych. Ci, którzy tego choćby namiastkowo dokonywali, popychali ludzkość w stronę ładu społecznego, zgodnego i cywilizowanego bytowania w zorganizowanych społeczeństwach.

Voegelin był historykiem odkrywania Ducha Bożego i przenoszenia tych odkryć na stosunki społeczne. Intencją jego było przeciwstawienie się współczesnej barbarii, która zniszczyła cywilizację Zachodu. To przeciwstawienie polegało na ukazaniu podstaw duchowych cywilizacji, a co za tym idzie wskazaniu drogi jej uzdrowienia. Można powiedzieć, że dał nam najwybitniejszy opis podsumowujący postępy i zagrożenia objawienia kosmicznego (naturalnego). Ponownie odkrył przed nami konieczność używania rozumu wyższego (kontemplatywnego, duchowego), a nie tylko rozumu technicznego, jaki jest wyłącznie wykorzystywany w naszych czasach na Zachodzie. Można powiedzieć, że Voegelin i Kołakowski byli ostatnimi obrońcami i apologetami kultury i cywilizacji Zachodu, patrzącymi na jej zmierzch. Voegelin potrafił przy tym jasno wyrazić powód tego upadku, a jest nim postawa gnostycka, w tym aspekcie, że ludzie samodzielnie budują dla siebie doskonały szczęśliwy świat. Voegelin podzielał chrześcijańskie przekonanie, że utopie Zachodu powodują coraz głębszy upadek kultury i cywilizacji. Ratunkiem może być tylko zdanie się na powrót do postawy medytacyjnej noetycznej i czerpanie inspiracji z doświadczeń oświecenia przez Boga.

\*

Voegelin zajmuje się czterema elementami: Bogiem, człowiekiem, światem i społeczeństwem. Wskazuje niezwykle ważne rzeczy, jak to, że są między tymi elementami stosunki analogii. Dlatego społeczeństwo w swoim uporządkowaniu dzięki odpowiedniej symbolizacji staje się analogiem porządku Kosmosu (kosmionem), kiedy indziej analogiem duszy człowieka (makroantropos). Człowiek żyjący duchowo, medytacyjnie stara się zestroić swoją egzystencję, także swoich wspólnot, z Kosmosem i z samym istnieniem, którego wzorcem przeczuwanym poprzez duszę ludzką jest Bóg. Okresy zwartych wierzeń i społeczeństw kosmologicznych są podstawą zestrojenia człowieka z Kosmosem. Okresy ekumeniczne, rozkładu wspólnot kosmologicznych, kierują uwagę do wnętrza i duszy człowieka.

Po drugie, z jego myśli wynika jasna konstatacja, że zestrojenie wynika z poznania porządku istnienia, a to wymaga partycypacji w nim. Nie można poznać czegoś, w czym się nie uczestniczy. To szalenie doniosłe odkrycie, które odnoszę także do łączności z Ciałem Bożym. Można tę ideę zrozumieć dopiero wtedy, gdy się w niej uczestniczy. Jedynie partycypacja daje możliwość jej poznania. Dlatego rzeczywistość wiary dla niewierzących jest zamknięta.

\*

Voegelin rozpatruje także problem historii. Do jej zrozumienia i symbolizacji konieczne było przyjęcie liniowej koncepcji czasu z jego początkiem i końcem. Świat posiada więc wymiar czasowy. Odkrycie to związane jest z wiarą w stworzenie świata, a co za tym idzie także władzą Boga nad świata egzystencją, szczególnie w aspekcie ostatecznego jej celu i sensu. Historia bowiem nadaje istnieniu świata sens, którego poszukiwanie jest jednym z podstawowych pytań człowieka. Kultury pierwotne nie posiadają poczucia linearności, a co za tym idzie jednorazowości i wyjątkowości wydarzenia, jakim jest istnienie świata. Mówi się o czasie kołowym, wiecznym powrocie do początków, nieskończonej liczbie cykli. Ten pogląd wynika z obserwacji pór roku i innych cykli kosmicznych. Myśl Zachodu w poszukiwaniu sensu i dzięki objawieniu historycznemu izraelskiemu zrywa z tym poglądem. Istnienie świata staje się historią, czyli sensowną opowieścią. Jednym ze znaczeń greckiego słowa ,,Logos’’, którym Biblia określa Chrystusa jest właśnie opowieść. Sytuacja obecności człowieka w historii czyni życie ludzkie wyjątkowym, niepowtarzalnym i wartościowym. Żeby to zrozumieć, trzeba odnaleźć siebie w porządku czasowym historii, tego nie potrafią kultury czasu cyklicznego. Nie umieją tego także ludzie żyjący bez poczucia obecności w czasie, żyjący w czasie punktowym, jak najpierwotniejsze kultury plemienne zbierackie nieposiadające nawet kalendarzy, czy współcześni upadli intelektualnie ludzie Zachodu, którzy ogłosili sobie koniec historii.

Voegelin dzięki studiom nad historią ludzkich poszukiwań porządku dla społeczeństw odkrył i opisał sposób obecności Boga w historii świata i Jego oddziaływanie na proces stopniowego cywilizowania się ludzi. Autor ten szczególnie cenił aspekt noetyczny ludzkiego życia duchowego, domagał się powrotu do medytacji porządku światowego. Wskazywał główne błędy myślicieli Zachodu i ich odstępstwa od prawidłowej noezy. Chciał leczyć ludzką ekumenę (dziś to globalna społeczność) właśnie od tej strony, dzięki pracy duchowej i nakierowania świadomością na bosko – ludzką sferę Metaxy (pomiędzy).

\*

Warto zastanowić się razem z Voegelinem nad problemem, jak on to nazywał ,,dostrojenia’’ się człowieka do świata, w którym żyje. Ludzkie istnienie żyjące wbrew prawom kosmicznym naraża się na zgubę. Odpadnięcie od praw, porządków istnienia oznacza dla człowieka odpadnięcie od istnienia. Dlatego początkiem odkrywania praw Kosmosu jest groza nieistnienia. Nie skaczemy z dachów, bo odkryliśmy prawo ciążenia i wiemy, że taki skok kończy się śmiercią. Ludzkość mozolnie odkrywa kolejne prawidłowości życia w świecie, przez co umacnia się w istnieniu, rozpoznaje niebezpieczeństwa i szanse. To jest nasza walka o przetrwanie w grze, jaką jest życie, w sytuacji kiedy już w nią gramy, a jednocześnie musimy się uczyć jej reguł.

Odruchowo dostosowujemy się do zasad obowiązujących w minikosmosie swojego domu, później minikosmosie społeczeństwa. Odnajdujemy się w najlepszy sposób w swojej roli determinowanej przez ich nieraz bardzo skrzywiony wpływ. Voegelin przypomina, że podstawową naszą szansą i powinnością jest odnalezienie się (dostrojenie) do najtrwalszych, wiecznych przejawów istnienia Kosmosu i Boga. To dostrojenie, czyli odnalezienie się w Kosmosie i zdefiniowanie siebie w relacji do Boga, umożliwia pełne zjednoczenie z istnieniem i wyzbycie się grozy niebytu. Jest to wezwanie do świadomej relacji z Kosmosem ukonstytuowanym przez Logos i Bogiem. Ta pierwsza to medytacja doświadczenia kosmicznego, druga to używanie własnej duszy posiadającej ,,zmysły’’ poznawania spraw Bożych.

Poniżej cytaty z Voegelina, Izrael i Objawienie:

,,Egzystencje bardziej trwałe, które są zarazem bardziej kompletne, dzięki własnej strukturze zapewniają ramę, w którą słabsza egzystencja powinna się wpasować, jeżeli nie chce zginąć. Pierwszy promyk sensu pada na rolę człowieka w dramacie istnienia, jako że sukces aktora zależy od jego dostrojenia do bardziej trwałych i kompletnych porządków społeczeństwa, świata i Boga. Owo dostrojenie jest jednak czymś więcej niż zewnętrznym przystosowaniem do wymogów egzystencji, więcej niż planowym wpasowaniem się w porządek, „o którym” mamy wiedzę. „Dostrojenie” wskazuje na pogłębienie przystosowania do poziomu partycypacji w istnieniu.

(...)

Nie wymaga to złożonych wyjaśnień; ziemia i niebo tworzą tak imponująco wszechogarniający porządek, w który ludzka egzystencja, jeśli chce przeżyć, musi się wpasować, że ów przytłaczająco potężny i widoczny partner we wspólnocie istnienia nieodparcie narzuca swój porządek jako model każdego porządku, włączając w to porządek człowieka i społeczeństwa.

(...)

Z tej wiedzy płynie doświadczenie zobowiązania, bo choć istnienie, powierzone nam w częściowy zarząd w naszej egzystencji, gdy ta trwa i przemija, można osiągnąć dzięki dostrojeniu, to można je również utracić w wyniku zaniedbania. Lęk egzystencji to zatem coś więcej niż strach przed śmiercią w sensie biologicznego wyniszczenia; jest to najgłębsza groza utraty, wraz z końcem egzystencji, nikłego przyczółka we współuczestnictwie w istnieniu, którego doświadczamy jako swój, dopóty trwa nasza egzystencja. Egzystując odgrywamy naszą rolę w większej grze boskiego istnienia, które wkracza w przelotną egzystencję, aby odkupić na wieczność nietrwałe istnienie.

(...)

W tym momencie symbolizacja zmierza do zwrócenia się w kierunku tego, co bardziej trwałe niż widzialnie egzystujący świat, to jest ku niewidzialnie egzystującemu istnieniu, które sytuuje się poza wszelkim istnieniem w namacalnej egzystencji. To niewidzialne boskie istnienie, przekraczające wszystkie istnienia w świecie i sam świat, może być doświadczane jedynie jako ruch w duszy człowieka. Stąd też dusza, kiedy jest uporządkowana poprzez dostrojenie do niewidzialnego boga, staje się wzorem porządku, który zapewni symbole do porządkowania społeczeństwa na własny obraz.’’

\*

Voegelin interesował się zmianami w bytowaniu wspólnot ludzkich, głównie państwowych, pod wpływem tych doświadczeń i ich przekazywania. Zauważa on, że kształtowanie się ładu ziemskiego, ludzkiej samoorganizacji państwowej odbywało się w pewnych etapach, które nie następowały płynnie lecz skokowo. Medium przekazu doświadczeń duchowych na temat ładu świata było szeroko rozumiane myślicielstwo przejawiające się w kulturze, w tym w mądrości, filozofii, sztuce (poezji, dramacie, literaturze szeroko pojętej). Władcy i politycy przetwarzali zdobycze medytacyjne w porządki ludzkie.

### 4. Kultura kosmologiczna

\*

Pierwotne paleolityczne gromady ludzkie i plemiona niespecjalnie rejestrują czas, nie wymagają też złożonej organizacji. Kontemplują piękno kosmicznej harmonii przyrody i nie odczuwają własnej w tym wymiarze odrębności. Są przyrodą, są Kosmosem. Świat jest w naturalny sposób święty i nie należy do ludzi. Wypełniają go duchy rzek, drzew, zwierząt. Wszystko ma jakiś wymiar duchowy. Na tym etapie ludzie niezbyt jeszcze pojmują szczególną ludzką kondycję.

\*

Zdaje się, że dopiero osiadły tryb życia i rolnictwo oddzielają człowieka od przyrody. Pojawia się własność, co za tym idzie władza, która gwarantuje jakiś prawny ład. Powstaje społeczeństwo, później państwowość. Wykształca się religia ze świątynią i kapłanami oraz ofiarami dla bogów. Człowiek zaczyna się bać o swój los zależny od sił przyrody, wojny i pokoju, zdrowia i epidemii. Zarządzanie otaczającą przestrzenią wymaga poczucia odpowiedzialności.

\*

Wytwarzane są mity początku opisujące poprzez emocjonalne symbole zdobycze intuicji spraw ostatecznych. Rytmy natury wyznaczają myślenie, co rano słońce wstaje, co miesiąc księżyc zmienia kształt, gwiazdozbiory i pogoda wyznaczają pory roku. Wszystko zaczyna się, trwa, kończy i wraca do początku. Człowiek odnajduje się w tych cyklach jako poddany im uczestnik.

Partycypuje w nich w sposób coraz bardziej świadomy. Często rok jest utożsamiany z istnieniem świata i przyrody, dlatego powstają coroczne święta. Społeczność czci nowy rok, aby powołać go do istnienia, podtrzymać jego egzystencję. Kapłani lub władcy czynią ryty odnowy świata, który powstaje z martwych. Społeczność cieszy się nowym rokiem, odnowionym światem.

Wyjaśnieniem tego jest mit początku opisujący początek świata, który przez odpowiednie święta jest corocznie odnawiany. Ludzie uczestniczą w odnowie świata i podtrzymują jego istnienie.

Gwarantem tego istnienia jest bardzo często władca, który staje się sakralnym pośrednikiem między sferą boską i ludzką, a niekiedy wręcz odbiera cześć boską. To bogowie, Niebo czynią królem i powierzają mu misję rozprzestrzeniania sakralnej władzy jego i owych bogów. Jest w tym wręcz mesjańskie posłannictwo zaszyte.

Dawniej akcentowano związek z bogami jeszcze silniej, to centralny bóg danego kraju lub kultury był właścicielem posiadanych ziem i wszystkiego na nich. Dlatego poszerzanie jego domeny miało wymiar sakralny, było wypełnieniem posłannictwa boskiego. W tytulaturze bogów i namaszczanych przez nich władców chętnie określano ich jako panów całego świata. W świadomości tego typu nie ma rozdziału na sprawy ziemi i Nieba, dlatego działanie władcy jest odbiciem woli bogów.

To są modelowe cechy społeczeństwa kosmologicznego. Człowiek dostraja życie społeczne do rytmów przyrody. Teologicznie pojawia się opiekuńcze bóstwo, które w zamian za kult i ofiary zapewnia powodzenie w gospodarce i na wojnie. O religii napiszę osobno, tutaj zastanowimy się nad zaczątkowymi protofilozofiami obecnymi w mitologii. To bardzo ważny okres świadomości ludzkiej, który nigdy się tak naprawdę nie zakończył nawet na nowinkarskim Zachodzie. Wypracowane w tym okresie symbole i przeżycia są głęboko w nas, wręcz archetypicznie.

\*

Społeczeństwo kosmologiczne to takie, które opiera się na micie kosmologicznym. Porządek tego społeczeństwa jest analogiczny do tego, jak ono postrzega porządek Kosmosu, nieraz porządki ziemskie wpisują się w jedną sferę z porządkami Nieba, bez rozdziału. Dlatego porządek społeczny jest zarazem podtrzymywaniem porządku Kosmosu. Chodzi zarówno o porządek urządzeń społecznych (władza królewska, pozycja poszczególnych stanów i ich hierarchia, posłuszeństwo prawom) jak i porządek rytualny, w którym religia staje się odbiciem a czasem wręcz gwarantem funkcjonowania przyrody. Ludzie uczestniczą w przestrzeganiu ładu społecznego oraz dotrzymują zobowiązań religijnych i dzięki temu chronią Wszechświat przed zniszczeniem.

Myślenie kategoriami kosmicznymi było kiedyś wielkim osiągnięciem w budowaniu zwartości społeczeństwa oraz wiary religijnej. Postępowanie człowieka zyskiwało wartość, jako podtrzymujące Wszechświat w ładzie i w ogóle istnieniu. Człowiek odpowiadał w swoim sumieniu za cały Wszechświat i całe społeczeństwo, chronił je swoją troską przed chaosem czyli zniszczeniem. Zachwianie tego ładu przez ludzi mogło sprowadzić na nich kosmiczne wręcz katastrofy i nieszczęścia. Ta wiara była powszechna wśród ludzi całego globu, gdy tworzyły się i funkcjonowały społeczeństwa kosmologiczne.

Więzi czterech głównych elementów rzeczywistości, jakimi są Bóg, wszechświat, człowiek i społeczeństwo odkrywane były na zasadzie objawiennych wglądów rozświetlających dusze ludzkie. Powodowało to rozwój zorganizowanych cywilizacji, jak to czytamy u Voegelina.

\*

W większości społeczeństw tego okresu poczucie świata odnosi się do własnego kraju lub kultury. Inne nie istnieją w świadomości, stanowią rodzaju zaświatów, sfery dziwnej i niezrozumiałej. Dla Egipcjan świat to był Egipt. Kiedy odnawiali porządek świata, to miało to związek z wylewami Nilu. Faraon dbał o lud jako syn bogów. Kapłani posiadali wiedzę wystarczająca do podtrzymywania społeczeństwa w istnieniu przez tysiące lat. Takie konstrukcje społeczne i umysłowe potrafią być niesłychanie trwałe. Zdolność do ich podtrzymywania w istnieniu jest osiągnięciem samym w sobie i potwierdzeniem ich prawidłowości, wręcz doskonałości. Porządki w Egipcie przetrwały trzy tysiące lat bez większych zmian, pomimo okresów wstrząsów i zwątpienia wciąż służyły coraz nowym dynastiom faraonów i kolejnym pokoleniom poddanych. ,,Świat’’ był we właściwy sposób otoczony opieką i zorganizowany, nie było potrzeby zmian.

\*

Wyrazem tego myślenia w aspekcie istnienia także innych krajów jest idea środka. Dana społeczność uznaje siebie za centralną dla świata, odpowiedzialną za jego harmonię, reszta to barbarzyńskie peryferie.

Spośród do dziś istniejących kultur z pewnością modelowym przykładem tego są Chiny. Cesarz rządził z mandatu Nieba, co dziś przeniesiono intuicyjnie na nową maoistowską władzę. Posłuszeństwo ludu gwarantuje harmonijne bytowanie przez coraz to kolejne dziesięciolecia. Konfucjański ład społeczny jest wartością sam w sobie i posiadał silne zakotwiczenie w Niebie, przynajmniej co do centrum tego porządku, jakim był cesarz. Naruszenie tego ładu to zamach na porządek niebieski, co jest wręcz mentalnie niemożliwe. Chiny uznają się za Państwo Środka, wzorzec dla reszty świata w swoim mniemaniu. To wszystko żywe relikty kultur kosmologicznych.

\*

Nieco inaczej to wygląda w Indiach. Izolacja Indii sprawiała, że do czasów podbojów islamskich, Indusi właściwie w ogóle nie interesowali się resztą świata. Ich minikosmos naprawdę był w ich mniemaniu całym Kosmosem. Cudzoziemcy nie byli traktowani jako pełnowartościowi ludzie.

Porządek kosmiczny wyznacza tu nie figura sakralnego władcy, tylko cała sakralna struktura społeczna. Mit kosmologiczny o Puruszy wyznacza cztery warny (stany), w których ludzie rodzą się i umierają. Poza tym jest skomplikowany system kast (dźati), czyli wspólnot przeznaczonych do konkretnych zawodów. Własne, choć niezmiernie krzywdzące, miejsce mają także pozastanowe, czyli niezupełnie ludzkie, grupy niedotykalnych (pariasi) oraz pierwotne społeczności plemienne wciąż żyjące szczególnie w lasach interioru. Być Hindusem to znaczy szanować podział na warny. Jest to wyznacznik przynależności do wspólnoty, którego zaprzeczenie powoduje wyrzucenie poza indyjski minikosmos. Coś takiego spotkało radykalnie egalitarnych buddystów, którzy choć są kontynuatorami indyjskiej myśli filozoficznej, to z powodu tej jednej rozbieżności praktycznie zaniknęli w Indiach, a znaleźli warunki do wiary w krajach ościennych. Warna czyli czwórpodział społeczeństwa praktycznie wyznacza duchowe granice Indii. Jest to tak twardo w Indiach osadzone, że nawet społeczności islamskie miewają w Indiach podobne stratyfikacje, choć gdzie indziej jest to religia egalitarna.

Dharma to przeznaczenie człowieka obejmujące obowiązki płynące z urodzenia w konkretnej warnie i dźati. Wisznu jako bóg podtrzymujący istnienie ,,świata’’ (czyli Indii) bardzo się troszczy o to, żeby istnienie ,,świata’’ nie było naruszane odstępstwami od Dharmy. Dharma przestrzegana podtrzymuje świat w istnieniu i w tradycyjnym myśleniu indyjskim w ogóle nie mieści się w głowie jakakolwiek dyskusja tych zagadnień. To najważniejszy i najbardziej nienaruszalny dogmat Indii. Tylko ludzie urodzeni w odpowiedniej warnie są w pełni ludźmi zdolnymi do zaawansowanego życia duchowego. Mimo istnienia też tradycji kontestujących te porządki, to jednak ten sprzeciw nie jest zdolny do ich zniesienia.

W Indiach ten porządek liczy sobie kilka tysięcy lat, na pewno co najmniej od czasów wedyjskich, czyli 3500 lat, a może dłużej. To ostatnia tak zwarta kultura kosmologiczna na świecie istniejąca nieprzerwanie do teraz.

\*

Problemem jest to, że ludzie utożsamili świat i jego porządek z porządkiem własnego państwa, gdyż to był cały ich świat, na tyle mieli wpływ. Dla Chińczyków, Egipcjan, Indusów, Rzymian i wielu innych zwłaszcza antycznych imperiów całym światem był własny kraj, własna kultura. Poza nim rozpościerał się chaos, barbaria. Społeczeństwa były zorganizowane wokół sakralnie rozumianej władzy w stany, warstwy, kasty, a każdy z tych porządków był chroniony z zapałem obrony świata przed zniszczeniem. Do dziś takie myślenie przetrwało w Indiach.

Dla Indusa zaprzeczenie systemowi warn może się wydawać zamachem na fundamenty jego istnienia, jednak takim nie jest. Świat się nie kończy wraz z poszczególnymi ustrojami społecznymi. Niegdyś coś podobnego przeżywali mieszkańcy Imperium Romanum likwidowanego poprzez najazdy ludów ościennych, wtedy to ich świat legł w gruzach. A jednak nie była to Apokalipsa, tylko kolejna przemiana w historii politycznej. Świat nie skończył się wraz z upadkiem porządków rzymskich. Skończy się jednak na skutek upadku porządku Boskiego opisanego Przykazaniami.

\*

Postawa kosmologiczna, czy to pierwotna, czy społeczeństw kosmologicznych cechuje się uczestniczeniem ludzi w niezmiennych prawach Kosmosu, wyznaczających jego ład, czyli w ogóle istnienie. Człowiek troszczy się o własny świat przestrzegając praw przypisanych do jego życia. Wykroczenie jest niszczeniem Kosmosu, dlatego praw trzeba strzec, aby ratować własne istnienie.

W ten sposób dochodzi do utożsamienia praw danej społeczności, które wyznaczają jej istnienie – z prawami istnienia świata w ogóle. Ludzie są przerażeni na myśl o jakichkolwiek zmianach bo to oznacza koniec świata w ich przeżywaniu.

Historycznie takie postrzeganie swojej odpowiedzialności za świat jest czymś pięknym. Historia jednak nie stoi w miejscu, także historia świadomości. Dziś taka obrona lokalnych porządków społecznych stanowi nie obronę ładu świata, tylko jego zaprzeczenie. Ludzie dokonali nowych odkryć intelektualnych i duchowych, dzięki którym posunęli rozumienie praw rządzących światem daleko do przodu.

\*

Drugi problem wynikający z absolutyzowania swojego krajowego minikosmosu i postrzegania go jako cały właściwy Kosmos to imperializm. Dotyka on jako relikt dawnych wieków bardzo wielu kultur politycznych na świecie do dziś. Im bardziej się one sakralizują, tym bardziej stają się uciążliwe dla sąsiadów. Imperium powstaje wtedy, gdy jedno państwo atakuje i obejmuje swoją władzą inne. Te podbite mogą być sąsiadami lub zamorskimi terytoriami. Historia polityczna świata to głównie właśnie zmagania imperiów.

Sakralność imperium rzadko jest już dziś wprost wyrażana, ale wciąż jest głęboko odczuwana. Dawniej władca danego kraju rozumianego jak minikosmos prosił swoje bóstwo opiekuńcze o powodzenie w wojnie i obiecywał temu bóstwo rozszerzenie panowania i kultu. Po faktycznym podboju zwykle w podbitych krajach ustanawiany był kult jednoczący imperium. Mógł to być kult Marduka babilońskiego, którego władzy poddawane były coraz nowe terytoria. Mógł to być boski Cezar, czy niemniej boski car rosyjski. Mogła to być namaszczona i sakralna królowa brytyjska, czy inny król. Istotą ambicji imperialnych zawsze jest propagowanie swojego sposobu wierzenia, myślenia i rozumienia świata na cały świat. Środek świata promieniuje swoją kulturą, a te podboje potwierdzają, że faktycznie jest tym duchowym centrum, a reszta świata musi go słuchać.

Także Izraelici przez wieki tak rozumieli swoją misję, zresztą do dziś tak rozumieją, że mają jako naród zapanować nad światem pod wodzą zesłanego władcy namaszczonego (mesjasz) przez Boga. Jakże się zdziwili, kiedy się okazało, że Mesjasz owszem podbija świat dla Boga, ale miłością i Duchem Świętym, nie potrzebuje ani potęgi armii, ani potęgi pieniędzy.

Imperializm, postrzeganie siebie jako narodu wybranego ponad innymi ludami to straszna postawa narodowego samoubóstwienia, zbiorowej pychy. Przyniosła światu tak wiele cierpienia i zbrodni, jak chyba żadna inna pomyłka ludzkości. Warstwa sakralna i filozoficzna tego zjawiska podszyta jest oczywiście chciwością i żądzą życia na koszt podbitych ludów. To grabież, która przybiera pozy religijne i intelektualne. Z pewnością szczytowym osiągnięciem imperializmu były bezduszne imperia kolonialne stworzone przez chciwość Europejczyków.

\*

Indie i Chiny o nadal charakterze antycznych społeczeństw kosmologicznych uważają siebie za narody wybrane, które regulują stan Kosmosu swoją wiernością tradycjom. Jednak ani lud Hanów, ani 3 wyższe warny indyjskie nie decydują o trwaniu całego świata. Są jednymi z wielu ludów ziemi, której jak wszystkie powinny odnajdywać przypisane sobie miejsce w świecie rządzonym przez Boga i żyć na zbożny sposób.

Niestety ta choroba imperializmu dotyczy wielu narodów, nawet małych ludów. W istocie świat jest obecnie imperium amerykańskim, które jak niegdyś Imperium Romanum jest stosunkowo mało uciążliwe, a jego gwarancje ładu światowego bardzo wygodne. Niemniej i to imperium zbudowane jest na misjonarskim zapale niesienia innym amerykańskiego sposobu myślenia i stylu życia.

\*

Wieki poniżających doświadczeń, jakie spotykały dwie orientalne potęgi: Chiny i Indie powodują reakcję w postaci ambicji imperialnych.

W przypadku Chin jest to zupełnie otwarta polityka uczynienia globu chińskim dominium w rozumieniu przede wszystkim gospodarczym. W przyszłości może to się przekształcić w ekspansję terytorialną.

Imperializm indyjski sprowadza się do ekspansji stylu życia i duchowości. Od ponad wieku trwa nieprzerwanie upodabnianie kultury globalnej do wzorca indyjskiego. Ekspansja jogi i dyscyplin zbliżonych, teozofia, ruch Nowej Ery, to wszystko wyraz tego intelektualnego i duchowościowego imperializmu odbywającego się bez użycia polityki. Świat staje się wielkimi Indiami. Dochodzi już do tego, że osoby wyznające bhaktyzm indyjski na całym świecie są przydzielane do warn hinduskich. Tożsamość indyjska nie opierała się na polityce, bo Indie zawsze były podzielone na wiele państw rządzonych przez maharadżów itp. Opiera się ona na uznaniu autorytetu Wed i sytemu warn oraz szacunku dla wynikających z tego tradycji, jak joga. Dlatego ekspansja indyjska z natury posiada właśnie taki wyraz.

\*

Kolejna zaszłość pochodząca z kultur kosmologicznych, to postrzeganie człowieka. W społecznościach pierwotnych w ogóle nie odróżnia się ludzi od przyrody, ludzie są jej częścią. Kultury kosmologiczne odkrywają same siebie, w nich społeczność separuje się od przyrody, wytwarzana jest kultura duchowa i materialna nieznana innym stworzeniom. Jest to z jednej strony szczytne odkrycie i opisanie człowieczeństwa utrwalone w mitach. Ludzie postrzegają siebie w kategoriach zbiorowości, w przeważający sposób rozumieją samych siebie jako jednostki, które indywidualnie nie mają większej wartości. Wartość ma kolektyw, zbiorowość danego państwa lub kultury. Człowiek jest niewiele znaczącym jej elementem, który można podmienić na inne jednostki. Podstawą myślenia jest poświęcenie dla zbiorowości i ambicja służenia jej.

To jest piękne w wielu wymiarach życia i nie traci na wartości nawet w późniejszych fazach rozwoju świadomości człowieka. Jednak te dalsze fazy już zostały wypracowane, a społeczeństwa, które tkwią we wzorcu kosmologicznym nie potrafią tych nowszych odkryć przyjąć i zastosować.

W praktyce osoba ludzka w nich nie istnieje. Rosja sowiecka jako skrajny przykład tego myślenia szastała milionami istnień ludzkich, mordując ludzi z byle powodu dla kaprysu sakralnie postrzeganego (kult jednostki) władcy. Miało to miejsce w obozach pracy, prześladowaniach politycznych i religijnych, czy nawet w sztucznie wywołanym masowym głodzie na Ukrainie. Do dziś w Rosji pokutuje w filozofii symbolizm zaprzeczający ważności osoby. Nawet w łonie chrześcijaństwa uprawiane są teorie o kolektywnym zbawieniu za zasługi dla kolektywu. Sakralizuje się ,,Świętą Ruś’’, a w imię tego kultu morduje się nadal ludzi. To bardzo jaskrawy przykład zapóźnienia, o jakim piszę.

Odkryciem kultur humanistycznych, a w szczególności chrześcijaństwa, jest docenienie osoby ludzkiej. Objawia się to uznaniem, że każdy człowiek bez względu na urodzenie posiada prawa i wartość, co nazywamy jego godnością. Pozwala to chronić osobę ludzką, a dzięki temu wspomagać jej owocne także dla zbiorowości życie. To powoduje znakomity rozwój społeczeństw humanistycznie nastawionych, w których każda osoba ma szanse na rozwój i jak największy udział także w życiu wspólnym. To otwiera zupełnie nowy wymiar także życia wspólnotowego, czyni je owocniejszym i znośniejszym. Pobudzone potencjały ludzkie wystrzeliwują osiągnięciami w sposób nieznany społeczeństwom kolektywistycznym. Starczy porównać Koreę Północną kolektywistyczną i sakralnie rządzoną przez czczone jednostki – i Koreę Południową, która przyjęła humanistyczny paradygmat.

\*

Jeszcze jedną niedogodnością kultur kosmologicznych jest ich stagnacja. Trwanie takiej cywilizacji przez setki, tysiące lat jest już tak wielkim osiągnięciem, że absolutnym jej celem staje się samo to trwanie. Takie kultury bronią się przed jakimikolwiek zmianami, które mogą zaburzyć uświęconą tradycją harmonię. Dotknęło to Egiptu. Dotykało to Chin, które trwały przez wieki w izolacji z wyboru i nawet w kontakcie z krajami Zachodu w XIX w. nie rozpoczęły modernizacji. Podobna izolacja cechowała Japonię, co było prostsze na wyspach. Ta jednak potrafiła porzucić gorset trwania w tradycyjnej kulturze i rozwinęła się niezwykle szybko technicznie, choć nie mentalnie. Taka mieszanka stała się przyczyną jej imperialnych ambicji i podbojów, a dzięki modernizacji technicznej Japonia zyskała do tego narzędzia w postaci nowoczesnej broni. Skutki sakralnego japońskiego militaryzmu były straszne. Podobna stagnacja stosunków społecznych dotyczy Indii, zastygłych w swojej antycznej konstrukcji duchowej.

Stagnacja i izolacja kulturowa znakomicie się uzupełniały w wielu krajach kultur kosmologicznych. Jednak przebudzenia wynikające z poprawy komunikacji z innymi krajami bywają niezwykle bolesne. Dziś takim imperium zmierzającym w stronę stagnacji i izolacji jest Rosja, która odpycha od siebie nowoczesność i wraca coraz silniej do retoryki imperium kosmologicznego.

\*

Kultura kosmologiczna nie ginie, gdyż jest naturalnym oczekiwaniem każdego człowieka. Dzieje świata to nieustające zderzenie ze sobą różnych państw o ambicjach uniwersalnego kosmizmu. Dowodem lepszego wpasowania w prawa wszechświatowe ma być siła, jaką dysponuje dane państwo i jego zdolność ekspansji. Jest to jednak oczekiwanie niesłuszne. Żadna formuła państwa ludzkiego nie jest prawdziwym porządkiem Kosmosu. To tylko analogony Kosmosu, które obwołują się prawdziwym Kosmosem. To jakby drewniana statua jakiegoś króla obwołała siebie samą królem. Kosmos ma swojego władcę, ale nie jest nim żadna z koronowanych czy wybranych w wyborach postaci rządzących. Panem Kosmosu ukoronowanym cierniową koroną jest Syn Boży. Każde ludzkie państwo i kultura są o tyle tylko cokolwiek warte, o ile są podobne do sposobu rządzenia tego Dobrego Króla. On oddał życie za swoich poddanych, stoczył o nich walkę z nieprawym Księciem Tego Świata i wygrał. Jego Królestwo przenika wszystkie ludzkie królestwa i je naprawia, leczy i wzmacnia. Niedługo już potrwa czekanie na powrót prawowitego Króla. Ziemskie potęgi polityczne i kulturowe nienawidzą go, bo uzurpują sobie Jego status Króla i Arcykapłana, pośrednika pomiędzy Bogiem i światem.

\*

Chrześcijaństwo odbijało się na kulturach kosmologicznych w złożony sposób, jeśli chodzi o stosunki społeczne. Z jednej strony domagało się sprawiedliwości społecznej i takiej równości ludzi, jak równymi widzi nas Bóg. Z drugiej strony wnosiło przede wszystkim przekaz o miłości wzajemnej, która powinna przekraczać ograniczenia wynikające ze stosunków społecznych. Dlatego w Biblii nie ma obowiązku wyzwalania niewolników (mówimy o stosunkach sprzed 2000 lat, gdy niewolnictwo było powszechne), ale jest obowiązek szanowania ludzi, nawet jeśli są niewolnikami. Tę samą zasadę można odnieść do wszystkich społeczeństw z ich różnymi podziałami na stany, warstwy, klasy itp.

### 5. Filozofia

\*

Sporo już powiedziano o filozofii we wcześniejszych rozdziałach. Wiele jest jeszcze do dopowiedzenia.

Społeczeństwa kosmologiczne zazwyczaj oparte były o religie, a co najmniej o sakralne postrzeganie swoich politycznych i kulturowych wytworów. Jednocześnie spontanicznie i intuicyjnie wyrastają rezultaty pracy rozumu ludzkiego i intuicji dobra, wyrażane najpierw w postaci maksym i pouczeń, z czasem przechodzą uporządkowane systemy intelektualne.

Te pierwsze maksymy i inne pouczenia grupowane są w literaturę mądrościową, która wyraża sensy wzięte z medytacji, duchowego namysłu nad rzeczywistością nie językiem mitu, jak to czyni religia, lecz prostymi stwierdzeniami. W chińskiej kulturze trudno wyróżnić przekaz mądrościowy od filozoficznego, te dwa stadia, jak się wydaje, nie uległy odróżnieniu i pozostają jednością. W tej postaci rozkwitły i wydały okres Stu Szkół, a jego owocem jest Daodejing, czyli klasyczny taoizm Laozi. Jego kontynuacją po wiekach jest Zhuangzi. Muszę przyznać, że oba te dzieła urzekają mnie swoją głębią i pokorą.

Egipt i Bliski Wschód mają swoje zbiory maksym. W tym otoczeniu bardzo płodni są Izraelici, którzy tworzą swoje biblijne księgi mądrościowe. W Grecji tradycyjnie wskazuje się siedmiu Sofosów (Mędrców), których maksymy wyryto w kamieniu w Delfach, a te zostały uznane za duchowe centrum Hellenów. Literatura mądrościowa i sama figura mędrca ludowego staje się opozycją wobec skostniałych struktur społeczeństw kosmologicznych z ich silnie zdefiniowaną władzą duchową w postaci władcy i kapłanów – ofiarników.

W Indiach rozwijała się w tym nurcie cała społeczność leśnych ascetów i reformatorów religii, nieco w opozycji wobec panującego braminizmu. Życie duchowe jest ogólnie niesamowicie złożone i płodne. Coraz bardziej zaawansowana refleksja prowadzi do spekulatywnych Upaniszad. Te z kolei generują kolejne pokolenia myślicieli. Pojawienie się pierwotnie zupełnie filozoficznego buddyzmu zrywającego z ustrojem warnowym jest ogromnym wstrząsem dla kultywowanej wiary kosmologicznej. Powstaje zmasowana reakcja, która także ma wymiar raczej filozoficzny, dominuje szkoła Wedanty. Jednak Indie są tak bogatą i złożoną tradycją, że nie różnicuje się w niej ostro filozofia od religii i gnozy. Poszczególni nauczyciele biorą z każdej z tych postaw tyle, ile uznają za stosowne. Powstaje niesłychana liczba linii przekazu tradycji duchowych, przy tym kultywowana jest postawa wzajemnej tolerancji, właściwej dla bardzo starożytnych kultur duchowych. W istocie od czasu pokonania buddyzmu w tej formule życia religino – filozoficznego niewiele się zmienia. Zmienia się treść wierzeń, akcentowane są coraz to nowe ujęcia spraw ostatecznych, ale sama formuła jest trwała. Filozofia, religia i gnoza tworzą najróżniejsze mozaiki i kolaże, tak, że trudno je odróżnić od siebie.

\*

Epoka mędrców stworzyła autorytet u ludzi, którzy nie mieli go z urzędu, jak władcy i kapłani. Był to ważny przełom, rodzaj skoku świadomości. W Grecji wykształca się na tej podbudowie grupa ludzi określających siebie filozofami, czyli miłośnikami mądrości. Najbardziej znany z uznanych mędrców (sofosów) Tales jest uznawany także za pierwszego filozofa, choć sam jeszcze tego terminu nie stosował.

Filozofowie interesują się światem, ciekawią się wszystkim. Cała wiedza dzisiaj nazywana naukową przez jeszcze dwa tysiąclecia będzie określana łącznie filozofią. Matematyka, teoria muzyki, biologia, logika, nauka o języku i inne dziedziny wiedzy zostały rozwinięte i pielęgnowane w ramach filozofii przez ludzi owładniętych pasją studiowania świata. Dziś już wszystkie nauki szczegółowe wyodrębniły się i usamodzielniły. Lecz to jednak właśnie w obecnych naukowcach z prawdziwego zdarzenia odnajdujemy tę pierwotną pasję bezinteresownego odkrywania coraz to nowych praw i składników świata. Oni właśnie w swoim oddaniu i poświęceniu dla nauki są prawdziwymi potomkami pierwszych filozofów.

Poza wiedzą nazywaną dziś nauką, filozofia zawsze była namysłem nad najgłębszymi pokładami istnienia. Dziś określenie filozofii odnosimy tylko do tych dziedzin, zwyczajowo sprowadzanych do trzech głównych zagadnień: teorii poznania, metafizyki (ontologii, wiedzy o naturze istnienia), aksjologii (wiedzy o wartościach, co za tym idzie powinnościach).

\*

Tillich definiuje filozofię tak:

,, ...nazwiemy filozofią to poznawcze ujęcie rzeczywistości, gdzie obiektem jest rzeczywistość jako taka. Rzeczywistość jako taka lub rzeczywistość w ogólności nie jest całością rzeczywistości; jest to struktura, która czyni z rzeczywistości pewną całość, a zatem potencjalny obiekt poznania. Wnikanie w naturę rzeczywistości jako takiej oznacza wnikanie w te struktury, kategorie i pojęcia, które są założone w poznawczym spotkaniu z każdą domeną rzeczywistości. Z tego punktu widzenia filozofia jest z samej swojej natury krytyczna. Oddziela ona różnorodny materiał doświadczenia od tych struktur, które umożliwiają doświadczenie. (...) Pytanie dotyczące charakteru ogólnych struktur, które umożliwiają doświadczenie jest zawsze to samo. Jest to właśnie kwestia filozoficzna. (...)

Filozof – choć stymulowany przez filozoficznego erosa – próbuje zachować bezstronną obiektywność wobec bytu i jego struktur. Próbuje wykluczyć osobiste, społeczne i historyczne uwarunkowania, które mogłyby zniekształcić obiektywną wizję rzeczywistości. (...)

Nie istnieje nic w niebie i na ziemi, ani poza nimi, czemu filozof musi się poddać, oprócz uniwersalnego logosu bytu, udzielającego się mu w wewnętrznym doświadczeniu.’’

P. Tillich, Teologia systematyczna, t.1

\*

Voegelin ujmuje filozofię w taki sposób w jej aspekcie krytycznym:

,,Właściwym przedmiotem filozoficznego wglądu jest Logos istnienia, zaś poszukiwanie prawdy porządku istnienia nie jest możliwe bez zdiagnozowania sposobów egzystencji w nieprawdzie. Prawdę porządku zdobywa się i odzyskuje w bezustannym zmaganiu z popadaniem w nieprawdę; ruch ku prawdzie rozpoczyna się od uświadomienia sobie przez człowieka, że żyje w nieprawdzie.’’

E. Voegelin, Izrael i Objawienie

\*

Voegelin zauważa mimochodem coś jeszcze, mianowicie, że filozofia jest formą egzystencji, czy mówiąc inaczej to sposób życia, zmierzający do odnajdywania siebie i swojej roli w świecie. Nie jest to natomiast jakaś postać erudycji, czy uczoności. Najjaskrawszym tego przykładem był Sokrates.

\*

Możemy wyróżnić pewien zespół zjawisk, które składają się na filozofię:

1. Jest to styl życia filozofującego człowieka wynikający z jego ogólnych poglądów na rzeczywistość. Tym filozofia różni się od uczoności rozumianej jedynie pamięciowo i nie rzutującej na życie.

2. Miłość do poznania struktur rzeczywistości, poznawczy pociąg do niej, ten filozoficzny eros. Uznanie wartości wszechrzeczy za wyższą od wartości własnej filozofa.

3. Obiektywność i samokrytyczność, tym się różni od fanatycznych ideologii. Sednem jest tu dociekanie prawdy o świecie niespaczonej subiektywizmem.

4. Bezinteresowność, tym się różni od interesownych i stronniczych w osądach sofistów, którzy masowo udają filozofów i myślicieli, zwłaszcza w naszych czasach. Filozofia nosi rys ascetyczny, pozbawiony chciwości w imię wartości wyższych.

5. Filozofia to ujęcie rzeczywistości, jest ono komunikowalne. Ekspresją doświadczenia filozoficznego nie jest mit i poezja jak w religii, tylko formy bardziej zbliżone do wykładu, choć może on być dialogami (jak sztuka teatralna) lub nawet wierszowany, ale bez nadmiaru środków artystycznych.

6. Filozof nie znosi zafałszowań, myślenia życzeniowego, intencjonalnych czy w jakiś sposób interesownych wywodów. Obnaża fałsz przy użyciu logiki i lepszej wiedzy. Podejmuje dyskusje z innymi, uczestniczy w tej tysiące lat trwającej debacie nad problemami filozoficznymi.

7. Samokrytyczność prowadzi go stałego doskonalenia siebie i swojego myślenia. Droga filozofa to droga cnoty realizowanej w życiu.

8. Filozofia opiera się na poznaniu struktur bytu poprzez kontemplację (theoria). Wtedy nie jest dowolnym gadulstwem pustego rozumu choćby i uczonego. Jest poznaniem za pomocą rozumu wyższego, duchowego.

9. Tradycyjnie filozofia tworzy systemy i szkoły, które konkurowały ze sobą i dyskutowały.

\*

Najprostsze ujęcie filozofii, jakie spotkałem jest takie: nauka odpowiada na pytanie: co jest? zaś filozofia na pytanie: dlaczego tak jest? Filozofia pomaga zrozumieć rzeczywistość.

\*

Gdy spojrzymy na wyliczenie powyższe cech filozofa i filozofii, łatwo zauważymy, że w naszych czasach na Zachodzie praktycznie nie ma już filozofów ani filozofii. W każdym razie szerokiej publiczności żadne takie postaci ani treści nie są znane. Brylują w akademiach i w księgarniach oszuści pozujący na filozofów i myślicieli, względnie antykwaryści po raz setny zestawiający ze sobą jakieś czyjeś myśli. Istnieje też wielu pisarzy ,,filozoficznych’’ szkodliwych dla ludzkości, kreujących antyfilozofie zaprzeczające ważności powyższych składników filozofii. Tak powstaje zła filozofia, zbudowana na gadulstwie oderwanym od rzeczywistości, wyssana z palca. Wątpliwe, aby ktokolwiek z dzisiejszych filozofów rozumiał takie pojęcia, jak kontemplacja, czy cnota, w każdym razie nie używa się ich. Zapewne da się odnaleźć jakieś szczytne wyjątki, ale one tylko potwierdzają regułę.

\*

Miłość do świata u podstaw filozofii sprawia, że jest ona dziedziną zorientowaną na myślenie wewnątrzświatowe (immanentystyczne). Filozofia nawet, gdy opisuje Boga, to czyni w zasadzie to patrząc od strony świata. Można powiedzieć, że zastanawia się, czym Bóg jest dla świata. Religia i teologia będą raczej myśleć, czym świat jest dla Boga i będzie to ujęcie transcendentne.

Jest to myśl z natury swojej kosmologiczna. Od mitu różni się nie tyle przedmiotem wyrażanego doświadczenia, co sposobem jego przekazywania. Bazuje filozofia na pracy rozumu opracowującego dane pochodzące z intuicji. W micie owoce kontemplacji wyraża się artystycznie. Filozofia to czysto intelektualna dziedzina.

Trzeba jednak zaznaczyć, że kontemplacja jest aktywnością wspólną dla gnozy, religii i filozofii. Co więcej, im bardziej każda z tych działalności jest oparta na kontemplacji, tym lepszej jakości nabiera. Nie ma w praktyce pełnej separacji tych dziedzin, filozofia może mieć cechy teologii oraz gnozy. W istocie grecka filozofia wyrosła w dużej mierze na podbudowie orfizmu (Pitagoras, Platon), który był religią misteryjną o rysach gnostyckich. Szlachetność postawy orfickiej bardzo się filozofii udzieliła u jej początków.

\*

Wszyscy jesteśmy powołani do prawdy, dlatego jak już pisałem wcześniej każdy z nas jest filozofem. Dobra filozofia jest przekraczaniem samego siebie, jest odwróceniem uwagi od siebie i własnych potrzeb i problemów, a zwróceniem się ku rzeczom większym i wartościom wyższym.

\*

Elementy filozoficzne są we wszystkich rozwiniętych kulturach duchowych. Tradycyjnie wyróżnia się trzy główne szkoły filozoficzne: zachodnią, indyjską i chińską. W Chinach filozofia jest powiązana z myśleniem mądrościowym. W Indiach filozofii nie sposób odseparować od religii i gnozy, są jednym kompleksem Dharmy, czyli w tym znaczeniu nauczania o rzeczywistości. Filozofia zachodnia jest zbudowana z wielu nieprzystających do siebie szkół, nie posiada wspólnego fundamentu, wyrasta z różnych aksjomatów teoretycznych i postaw życiowych. W dużym uproszczeniu myślenie Zachodu koncentruje się na bycie świata, Indii na świadomości, a myśl chińska osadzona jest na intuicyjnie dostrzeganej naturze rzeczy i dzieli się na dwie główne biegunowo różne szkoły: pragmatycznego konfucjanizmu i metafizycznego taoizmu.

\*

Istotą filozofowania jest stawianie problemu i rozumowanie celem dojścia do jak najlepszych odpowiedzi. Do tego dochodzi dyskusja między filozofami, szkołami filozoficznymi, nowymi podejściami do problemu z biegiem czasu.

\*

Początkiem filozofowania jest zachwyt i zadziwienie, to pierwsze wrażenia z kontemplacji, wstęp do niej.

\*

Odkryciem filozofów był Jedyny Bóg opisany na przekór politeistycznemu otoczeniu. Voegelin przypomina, że pierwszym świadectwem wiary w Jedynego Boga były pisma Ksenofanesa, który pisał tak (za: Veogelin, Świat polis):

„Bóg, najwyższy pośród bogów i ludzi, ani kształtem, ani myślą [nóema] niepodobny do ludzi” (B 23). Bóg jest żyjącym istnieniem (zoon), choć nie w formie wyartykułowanej, ponieważ „cały widzi, cały myśli, cały słyszy” (B 24). Bez wysiłku porusza wszystkim dzięki własnym myślom (B 15). „Zawsze pozostaje w tym samym miejscu, nie poruszając się wcale, nie jest też dlań stosowne [epiprepei], by przemieszczał się to tu, to tam” (B 26).

(...)

„Bogowie jednak nie objawili śmiertelnym wszystkiego od początku, ale z czasem, starając się, [ludzie] znajdują lepiej”\* (B 18); i „nie ma nikogo, ani nie będzie, kto by znał prawdę o bogach, ani o wszystkim, o czym mówię. Gdyby bowiem nawet komuś się udało powiedzieć pełną prawdę, sam by o tym nie wiedział. Pozór jest we wszystko wpleciony”" (B 34).

Co ciekawe, te same twierdzenia mogłyby być ogłoszone w tej samej epoce w Indiach i opisywać Brahmana. Jak widać drogi myślenia filozoficznego bywają bardzo podobne i to właśnie czyni je nadzieją przyszłego uniwersalizmu.

\*

Ze wszystkich filozofów greckich najbardziej imponuje mi dorobek Heraklita. Jego z kolei myśl jest bliźniaczo podobna do koncepcji chińskich tamtego czasu, zapewne miały wspólne korzenie w wierzeniach jeszcze bardziej archaicznych i popularnych w społeczeństwach prehistorycznych. Heraklit ustalił termin ,,Logos’’, czyli rozumny Absolut, którego działanie opiera się o tensję dualnych przeciwstawnych zasad. Analogie z przekazem Yijing i zasadą Yin–Yang oraz koncepcją Tao są niezwykle dojmujące.

\*

Zasługą filozofów na Zachodzie jest rozwinięcie nauki o duszy, o jej zaletach (cnotach) i potrzebie ich kształtowania. Człowiek posiadający duszę to jest zupełnie ktoś inny niż ludzie bez tej świadomości. Świadomość posiadania duszy sprawia, że przykładowo:

– człowiek ma poczucie wyrastania ponad świat materialny,

– nabiera cech podobnych bogom (wieczność),

– wszyscy ludzie są równi mimo przyrodzonych i nabytych różnic,

– uczestniczymy w wyższym niż materialny porządku, w świecie duchowym, więc winniśmy dążyć do właściwej tej sferze doskonałości.

\*

Filozofię najtrudniej jest podsumować. Ona to jednak, może właśnie dzięki swojej różnorodności w ustaleniach, ale podobieństwie w postawach ludzkich jej towarzyszących, jest najbardziej uniwersalna między ludźmi i kulturami. Nie da się prowadzić dyskusji między religiami, bo one nie są dyskursywne, są dogmatyczne. Nie trzeba dyskutować pomiędzy różnymi odmianami gnozy, bo one się bez problemu syntezują i bezrefleksyjnie kumulują. Gnoza jest dyscypliną także pozadyskursywną, pozaracjonalną, za to znakomicie łączliwą. Można jej odmiany kumulować nawet w praktyce jednego człowieka, ale nie można pomiędzy nimi dyskutować. Płaszczyzną spotkania zakładającą zarówno różność, jak i możliwość przezwyciężenia tej różności, jest wyłącznie filozofia. Religia może opanować cały świat, ale nie może porozumieć się z innymi religiami. Gnoza może się uprościć i skumulować w homogeniczną neognozę. Jedno i drugie jednak nie jest spotkaniem ludzi w rozumieniu globalnym. Postawienie obok siebie dwu religii nic nie daje, bo są sobie zbyt odległe. Zestawienie dwu gnoz w praktyce zbyt szybko prowadzi do ich kumulacji, brakuje w nich prawdziwej różnorodności.

Tylko filozofia pozwala spotkać się ludziom, przy założeniu pozostania różnorodnymi, a jednak zdolnymi do dyskusji. Dlatego to filozofia jest naturalną płaszczyzną do uniwersalizmu ludzkiego, nie jej ustalenia, tylko sama zdolność i praktyka filozofowania.

Ta cecha czyni filozofię narzędziem do wytworzenia uniwersalnego chrystianizmu w oparciu o różnorodność możliwych teologii naturalnych (czy filozofii mistycznych jak kto woli), których wielość nie czyni szkody podstawom objawionym przez Chrystusa. W historii chrystianizmu możemy wskazać swobodne konkurowanie podejść platońskich i arystotelejskich, teologii rozumu i woli – a wszystko to w ramach Ewangelii. To jest właśnie sedno sprawy, jeśli chodzi o dalszą ekspansję chrystianizmu i jego przyszły uniwersalizm w coraz to nowych kulturach i filozofiach, jakie te kultury konstytuują. Uniwersalizm chrześcijański zawsze czerpał z dorobku myśli naturalnej, co widzimy już na kartach Biblii.

\*

Czy chrześcijaństwo jest filozofią? I tak, i nie. Jest objawione, ale bez filozofii nie da się go zrozumieć. Polski Papież Jan Paweł II był filozofem. To on podkreślił w Fides et Ratio, że wiara i filozofia to dwa skrzydła, na których dusza ludzka wznosi się do Prawdy, która jest Imieniem Boga. Historia myśli chrześcijańskiej to ogromna praca celem syntezy nauki przede wszystkim neoplatońskiej, a później Arystotelesa, z Ewangelią. Niestety, przez ostatnie wieki działalność ta podupadła, pozostały jednak jej starsze owoce, jak choćby Summa Theologiae św. Tomasza.

\*

Biblia zawiera fragment odnoszący się do aktualnego stanu filozofii w tamtym czasie (I w. n.e.):

,,To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że nie mogą się wymówić od winy. Ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce. Podając się za mądrych stali się głupimi. I zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów. Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądania ich serc na łup nieczystości, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał. Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen. Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapałali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zboczenie. A ponieważ nie uznali za słuszne zachować prawdziwe poznanie Boga, wydał ich Bóg na pastwę na nic niezdatnego rozumu, tak że czynili to, co się nie godzi.’’

Rz 1, 19–28

Jak widać jest to smutny obraz myślicielstwa okresu helleńskiego, które (co znamienne także dla wielu późniejszych epok) odpadło od dobrej filozofii i pogrążyło się raczej w jej złej odmianie. Analizując ten fragment, przedstawia nam się taki obraz naturalnego myślicielstwa:

1. Ludzie dokonując oglądu świata (kontemplacji) zdolni są umysłami rozpoznać przymioty Stwórcy: potęgę i bóstwo.

2. Wobec tego doświadczenia człowiek w naturalny sposób powinien oddać Stwórcy cześć i wdzięczność – choćby poprzez szczere świadectwo tych odkryć.

3. Jednak ludzie tego nie czynili, w ten sposób zrujnowali samych siebie, dokonali samobójstwa w sobie władz wyższych, tych właśnie z Bogiem związanych. Skutkiem tego znikczemnieli w swoich myślach, czyli ich myślenie stało się niskie i podłe. Poza tym zaćmione zostało serce, czyli władza świadomego kierowania swoim życiem, stali się zdani na nieświadomość, niezrozumienie własnej sytuacji i powinności.

4. Stało się coś strasznego, człowiekowi pozostaje jego rozum, ale jest on opanowany przez nieświadomość, która jest bramą dla żądz. Rozum odcięty od świadomości, od wcześniejszej kontemplacji, nawet od serca, czyli także sumienia. Pozostał tylko nagi rozum, ale już tylko niższy, instrumentalny, zdolny realizować ludzkie zamiary, ale niezdolny już do samooceny. Ostały się w umyśle rzucające nim namiętności i rozum realizujący je jak najsprawniej oraz podpierający je swoją pracą, co czasem nazywamy dorabianiem filozofii do intencji.

5. Zepsucie poparte nawet błyskotliwym rozumem nie staje się czymś dobrym, przeciwnie staje się tym głębsze. Umysł człowieka odrywa się od własnej natury i poszukuje wszelkich wynaturzeń, aby tylko dostarczyć sobie stymulacji. Nawet potrzeba religii znajduje niskie ujście w kulcie innych ludzi, sił przyrody, drewnianych posągów w miejsce dostępnego duchowo każdemu człowiekowi Jedynego Boga.

To straszna analiza, niestety bardzo prawdziwa. Pokazuje ona jednak, gdzie leży błąd w używaniu rozumu. Dotyczy on odniesienia się z wdzięcznością do dawcy pierwotnej czystej kontemplacji. Wymaga to przekroczenia własnego doświadczenia mistyki naturalnej i ogarnięcia jej całościowo, dostrzeżenia bycia obdarowanym nią. Jak pisze Voegelin, w każdym objawieniu najważniejszy jest sam fakt objawienia. Trzeba ten fakt docenić jako coś, co nie przydarza się po prostu mnie i dla mnie. To jest dar, spoza którego winniśmy dostrzec jego dawcę. Dlatego możliwa jest, choć bardzo rzadka, dobra filozofia i to o niej pamiętamy śledząc historię. Staramy się pamiętać o filozofach wielkich, właśnie stających w prawdzie wobec swojego doświadczenia, nauczających o poznanym Bogu, na różne sposoby i o różnych Jego aspektach. Medytując nad doświadczeniami kosmicznymi, uznawali potęgę i bóstwo stojące za światem rozświetlanym mistycznie. Bóg objawia się w doświadczeniu kosmicznym, to może być dla nas oczywiste, jeśli nie popełnimy powyższych błędów samolubstwa i skupienia na sobie, a odpychania od siebie jawnego przekazu duchowego o rzeczywistości boskiej i jej potędze.

Fragment ten odkrywa też, że duchowa pokora i wdzięczność wobec Stwórcy w istocie są jednym i tym samym. Człowiek pokorny ma wdzięczne serce, które docenia dar życia i wszystkie inne dary, jakie otrzymał. Potrafi cieszyć się z tego nawet niewielkiego, co otrzymuje i nie popadać w zachwyt na swoim punkcie z tego powodu. Człowiek wdzięczny postrzega świat i życie jako dary niezasłużone. Zadufany w sobie pyszałek uważa, że wszystko mu się należy i nigdy nie ma dość.

Jest tu nadzieja także dla dzisiejszego takiego właśnie stanu myślenia rozszalałego w żądzach. Wystarczy nie zaślepiać siebie na myśl i doświadczenie Pana Boga i stawać przed Nim z jakąś podstawową wdzięcznością i w prawdzie, a to może uleczyć każdego.

### 6. Porządek Kosmosu

Gdy dziecko buduje domek z klocków, to musi pamiętać o wielu zasadach. Domek, żeby był domkiem a nie czymś innym, musi być zgodny z definicją domku, to oczywista zasada. Inna to taka, żeby na niego nie stawać nogą, bo się rozleci. Trzecia zasada jest taka, że to domek tego dziecka i inni nie powinni mu go ruszać ani psuć. Kolejna taka, że jeśli ma być ładny, to powinien mieć harmonijnie dobrane kolory. Tak odczytujemy naturalny porządek tego małego dziecinnego świata z klocków.

Jeśli przestrzegamy tych zasad, mały świat jest niezagrożony, szczęśliwie sobie jest i daje dziecku wiele radości. Jeśli którąś z zasad złamiemy, świat się psuje, albo w ogóle przepada w zniszczeniu. Dokładnie tak samo jest z naszym ludzkim światem zbudowanym przez Boga. Taki świat o zdefiniowanych prawach nazywamy Kosmosem.

\*

Jesteśmy częścią swojego świata. Musimy być bardzo ostrożni i szanować swój świat, chronić go przed zniszczeniem, bo do niego należymy. Dbając o zgodność z zasadami, chronimy świat, chronimy siebie samych i swoich bliskich. Przeciwnie, kwestionując ład i naruszając go – atakujemy wynikowo samych siebie.

\*

Porządek Kosmosu to jedno z najważniejszych zagadnień, z którymi człowiek ma do czynienia.

\*

Cytaty z CS Lewis, Koniec człowieczeństwa (tł. Magda Sobolewska):

,,We wczesnym hinduizmie postępowanie ludzi, które można nazwać dobrym, polegało na zgodności z tym — niemal na uczestnictwie w tym – co hindusi nazywają ryta. Jest to wielki rytuał czy też porządek świata przyrodzonego i nadprzyrodzonego, ujawniający się tak samo w porządku kosmicznym, w cnotach moralnych, jak w obrzędach świątynnych. Sprawiedliwość, poprawność, porządek, ryta stale utożsamiane są z tym, co określa się słowem satja — prawda, zgodność z rzeczywistością. Jak Platon twierdził, że «ponad istnieniem» jest jeszcze Dobro, a Wordsworth, że gwiazdy zyskują siłę dzięki cnocie, tak hinduscy mistrzowie nauczają, że sami bogowie są zrodzeni z ryty i jej posłuszni.

Chińczycy także mówią o czymś wielkim (największym ze wszystkiego, co istnieje), co nazywają Tao. Jest to rzeczywistość wykraczająca poza wszelkie predykaty; otchłań, która istniała przed samym Stwórcą. Jest to Natura, Droga, Ścieżka. Droga, którą podąża wszechświat, Droga, na której rzeczy nieustannie wyłaniają się w ciszy i bezruchu, wchodząc w czas i przestrzeń. Jest to również Droga, którą powinien podążać każdy człowiek, naśladując ów kosmiczny i ponadkosmiczny rozwój i dostosowując wszystkie swoje działania do owego wielkiego wzorca. «Tym, co godne pochwały w rytuale — jak mówią Dialogi konfucjańskie — jest zgodność z Naturą». Również starożytni Żydzi pochwalają Prawo jako «prawdziwe».’’ (...)

,,Pojęcie to we wszystkich jego formach — platońskiej, arystotelesowskiej, stoickiej, chrześcijańskiej i wschodniej – będę od tej pory, gwoli zwięzłości, określał w moim wywodzie jako Tao.’’ (...)

,,To, co dla wygody nazwałem Tao, a co inni nazywają prawem naturalnym albo tradycyjną moralnością, albo też pierwszymi zasadami praktycznego rozumu, albo jeszcze inaczej – podstawowymi oczywistościami, nie jest jednym z wielu możliwych systemów wartości. Jest to jedyne źródło wszelkich sądów wartościujących. Jeśli je odrzucimy, odrzucimy wartości jako takie. Jeśli zachowamy choć jedną wartość, zachowamy również Tao. Dążenie do podważenia go i ustanowienia zamiast niego innego systemu wartości jest wewnętrznie sprzeczne. W historii świata nigdy nie istniał i nigdy nie zaistnieje radykalnie nowy sąd wartościujący. Wszystko to, co mieni się nowym systemem wartości czy też (jak mówi się dziś) nową «ideologią», składa się z fragmentów Tao, arbitralnie wyrwanych z kontekstu, a potem pojedynczo rozdętych do nieprzytomności, choć cała ich słuszność nadal wynika jedynie stąd, że wywodzą się z Tao. Jeśli obowiązek względem rodziców to przesąd, takim samym przesądem jest mój obowiązek względem potomności. Jeśli sprawiedliwość to przesąd, takim samym przesądem jest mój obowiązek względem ojczyzny lub rodzaju ludzkiego. Jeśli dążenie do wiedzy naukowej jest prawdziwą wartością, to jest nią również wierność małżeńska.

Bunt nowych ideologii przeciwko Tao jest buntem gałęzi przeciwko drzewu: gdyby zbuntowane gałęzie mogły odnieść sukces, same uległyby unicestwieniu. Ludzki umysł nie potrafi wymyślić nowej wartości, tak samo jak nie potrafi wyobrazić sobie nowego koloru podstawowego ani tym bardziej stworzyć nowego słońca poruszającego się po zupełnie nowym niebie.’’

Dalej Lewis pisze o pokusie, aby człowiek zanegował własną naturę i zaczął manipulować człowieczeństwem lekceważąc pokorę wobec wiecznego porządku Tao. Coś takiego dzieje się w naszych czasach w aborcji, eutanazji, gender i transhumanizmu, w ideologiach postludzkich. Lewis takie zapędy podsumowuje tak:

,, Nie chodzi o to, że wychowawcy są złymi ludźmi. W ogóle nie są ludźmi. Wychodząc poza Tao, zrobili krok w pustkę. Również ci, którzy im podlegają, niekoniecznie są ludźmi nieszczęśliwymi. W ogóle nie są ludźmi, tylko sztucznymi tworami. Ostateczne zwycięstwo człowieka okazało się zniesieniem człowieczeństwa.’’ (...)

,,Prawdziwe zastrzeżenie wynika z faktu, że jeśli człowiek zechce traktować samego siebie jak surowiec, stanie się surowcem – i to nie surowcem, który, jak sobie wymarzył, będzie kształtowany przez niego samego, ale przez zwykłe popędy...’’ (...)

,,Poza Tao nie ma wspólnego ludzkiego prawa postępowania, które obowiązywałoby zarówno rządzących, jak i rządzonych.’’ (...)

,,Dopóki pozostajemy wewnątrz Tao, odnajdujemy w nim samym konkretną rzeczywistość, która – o ile w niej uczestniczymy – czyni nas prawdziwymi ludźmi: powszechną wolę i zbiorowy rozsądek ludzkości.’’

Przytoczyłem te obszerne cytaty z Lewisa, bo był on głęboko wierzącym chrześcijaninem, a jednocześnie potrafił się posługiwać filozofią z całego świata. Zebrał esencję tego, co czyni człowieka człowiekiem i nazwał chińskim słowem Tao. Na obszarze hellenizmu używano nazwy ,,Logos’’ i ją zastosowano w Ewangelii. Logos, Tao – to nazwy na odwieczny ład Kosmosu, choć pochodzący spoza niego.

## Rozdział 7. Religia

Termin religia ma dwa główne znaczenia. Najogólniejsze jest mniej więcej takie, że religia jest odniesieniem człowieka do szeroko pojętej świętości i sfery boskiej oraz zjawiskiem realizacji tej relacji poprzez czynności, przeżycia, wspólnoty itp. Tak szeroko postrzegana religia jest analizowana przez naukę religioznawstwa. Definicja ta zawiera więc wszelkie efekty funkcjonowania ludzkiego ducha, które można jakoś dostrzec i zbadać. Mieszczą się w niej też niektóre filozofie i gnoza oraz wiele zjawisk parareligijnych.

Takie postrzeganie religii jako zjawiska empirycznego przypomina nam, żeby odróżniać religię od wiary. Religia to jest to, co czują i wykonują ludzie pod wpływem wiary, czyli owej relacji do świętości.

W tym tekście chodzi mi o wąskie ujęcie religii, jako postawy wobec sfery metafizycznej:

– cechującej się uległością ludzi,

– zorientowanej emocjonalnie,

– właściwej dla ludu,

– opartej na oddawaniu czci bogom,

– w zasadzie wyposażonej w funkcję kapłana i świątynie,

– wytwarzającej jakiś rodzaj wspólnoty,

– opartej na świętej opowieści (micie),

– posiadającej ustalone rytuały.

\*

To bardzo pierwotne rozumienie religii. Kultury kosmologiczne generalnie oparte są na religiach, jak już była mowa. Religia ma bowiem skutek wytwarzania jednolitej wspólnoty. Religia została więc wykorzystana do sprawowania władzy, przy czym tę władzę należało uczynić sakralnie namaszczoną. Tym sposobem posłuszeństwo władzy było posłuszeństwem odpowiednim bogom. To cementowało społeczność danego miasta – państwa, a później większych państw. Władcy imperiów kosmologicznych narzucali poddanym kult właściwy metropolii, co sakralizowało władzę także wobec podbitych terenów. Trwa to do dziś, symbole imperialne są przekazywane do czczenia pod karą wykluczenia z niej, nierzadko fizycznego.

W Imperium Rzymskim była to religijna cześć dla samego cesarza, któremu przy stosownym święcie każdy mieszkaniec musiał złożyć publicznie ofiarę na przykład w postaci garstki ziaren. Chrześcijanie odmawiali tych kultowych gestów, dlatego traktowano ich jako wywrotowców i prześladowano z przyczyn politycznych. Choć oczywiście to ich wiara wywoływała problemy polityczne.

Publiczny i powszechny charakter kultu w państwach antyku był znamienny dla zjawiska religii. Pobożność rozumiano jako zupełnie werbalny szacunek dla lokalnych bogów oraz udział w przepisanych ceremoniach. Do tego należało okazywać stosowny szacunek władcy i kapłanom. Na tym w zasadzie aktywność religijna kończyła się. Człowiek był uczestnikiem swojej społeczności regularnie spełniając także te obowiązki publiczne.

Za ,,bezbożność’’, czyli podważanie tego schematu, groziły kary najsurowsze, o czym przekonali się filozofowie ateńscy, najpierw Anaksagoras skazany na śmierć (uciekł przed wykonaniem wyroku), a po nim Sokrates. Chrześcijanie cierpieli za podobne przestępstwa.

\*

Religie były czymś, co budowało państwa. Budowały też ludzi. Obok powyższych elementów, wprowadzono do religii inne, mniej powszechne, ale popularne, jak:

– zjawisko czystości i nieczystości rytualnej oraz oczyszczenia,

– ceremonie przejścia,

– liczne święta stanowiące rodzaj rozrywki dla społeczności.

Te elementy bardziej oddziaływały na konkretnych ludzi.

\*

Religia, czyli czynnościowy wymiar wiary jest z ludźmi od zawsze. Człowiek jest człowiekiem, bo jest religijny (homo religiosus). To nas odróżnia od zwierząt w najbardziej oczywisty sposób. Już najpierwotniejsze ludy wytwarzały choćby zwyczaje pogrzebowe, zakładające życie po tym życiu. Rzeźbiono amulety i idole dla poczucia opieki i ochrony. Modlono się do duchów i bóstw. Wytwarzano totemy, czyli kultywowano wierzenia rodowe i ich symbole. Nie ma ludów pierwotnych, które by nie miały swoich wierzeń i choćby namiastek kultu.

\*

Religia i religijność jest czymś fascynującym, czego nie sposób opisać w krótkim podsumowaniu. Dorobek religioznawców utrwala i systematyzuje życie religijne ludów całego świata. Te badania wciąż przynoszą nowe, lepsze rozumienie bogactwa ludzkiej religijności.

\*

Wcześniej już napisałem dosyć sporo o religii. Warto dodać, że religia wytworzyła coś nowego w rozumieniu świata, przerywała czas i przestrzeń, po to, żeby otwierać je na wieczność i nieskończoność.

Wynaleziono święty czas, czyli czas święta lub poświęcony na ceremonie. Ten czas był inny od reszty życia, w nim ustawała codzienność. Święty czas był połączeniem ze sferą wieczności. Manifestacją wieczności w czasie ziemskim jest powtarzalność rytuału. Ryt religijny musi być zawsze taki sam, bo odnosi się do czegoś co odbywa się poza czasem, stale trwa. U Izraelitów szabat Boga trwa w wieczności, dlatego szabat człowieka musi być inny niż dni zwykłego życia.

Święty czas wyrywa człowieka z czasowej egzystencji i przenosi do wieczności. Stwarza inne pozaświatowe odniesienie. Dlatego możliwe jest bardzo głębokie przeżywanie duchowości wspólnotowej, zależy to do zdolności rozumienia tych rzeczy, z czym w praktyce było i jest różnie.

\*

Podobnie święta przestrzeń wyjęta z reszty przestrzeni. Najdoskonalszym jej przykładem jest świątynia, która wyznacza obszar święty, inny od reszty świata. Jest to więc symbolicznie i duchowo obszar poza tym światem. Należy on już do innej rzeczywistości, albo przynajmniej na nią wskazuje i o niej przypomina. Święte mogły być gaje, łąki, góry i pagórki, kręgi kultowe z kamieni, czy choćby miejsce obrysowane w jakiś sposób na ziemi. Ważne, że człowiek w widomy sposób manifestował swoje przejście do innej pozaziemskiej sfery, a przynajmniej uczestniczenie w niej duchowe w świętym miejscu.

To się w religiach nie zmieniło i nie zmieni, stanowi ich osiągnięcie i cechę podstawową. To odcięcie od świata może się wyrażać nawet nakryciem głowy kapturem, czy chustą. Czasem to po prostu zamknięcie oczu i uczynienie swojego wnętrza rodzajem świątyni.

\*

Religie niekoniecznie zawierają elementy moralne, obywają się bez tego. Moralność jest zdobyczą raczej filozofii, ale religie jako starsze, zawierają często w sobie także przemyślenia protofilozoficzne i wtedy głoszą jakąś moralność. Prawo moralne może też być w jakiś sposób narzucane przez boga danej religii na zasadzie analogicznej dla stosunków władca – poddani. Często jednak te prawa odnoszą się bardziej do stosunków wiernych do ich boga. Stosunki międzyludzkie też bywają regulowane, ale nie jest to istota religijności, szczególnie antycznej. Krótko mówiąc, moralność nie należy do istoty religii.

Doskonale to widać w religiach świątynnych indyjskich. Zasady życia człowieka, czyli Dharma i Karma, nie są powiązane z kultem bogów i bogiń. Ukształtowały się one jakby obok, choć nie na przekór kultowi sprawowanemu przez braminów. Indusi czczą tysiące różnych bóstw lokalnie lub z wyboru, zasady życiowe są jednak im wszystkim podobne i przekazywane niejako niezależnie od uprawianego kultu.

Religie często natomiast zawierają prawa kultowe i rytualne. Wynika to z tego, że w nich rytuał jest uczestniczeniem w samym istnieniu. Życie Kosmosu jest rytuałem, stale się powtarza. Słońce wstaje, wędruje i zachodzi. I tak wszystkie elementy przyrody. Życie ludzkie także jest cykliczną ceremonią tych samych zdarzeń: poczęcia, narodzin, dzięcięctwa, nauki życia, dorosłości, płodzenia i wychowania dzieci, starości, śmierci. W Indiach funkcjonowanie świata w okresie wedyjskim nazywano Ryta, co zresztą harmonizuje z polskim słowem ,,ryt, rytuał’’. To jest ta zasada, o której już pisałem, ceremonia jest uczestniczeniem w wielkich cyklach istnienia świata. Nawet może te cykle powodować w rozumieniu wiernych lub podtrzymywać, a tym samym ratować świat przed chaosem i zniszczeniem. Dlatego ceremonie są tak ważne, one ratują świat w rozumieniu religii.

Właściwe odprawienie ceremonii z czasem obrosło w wiele warunków. Jednym z nich była czystość rytualna. Dla celów obecności w świętej przestrzeni i czasie oraz sprawowania świętej liturgii sam człowiek musiał uwolnić się od śladów po obcowaniu z nieświętym światem. Powstała instytucja czystości i nieczystości rytualnej, w rozwiniętych religiach rozbudowana nieraz w sposób niewyobrażalny w całe kodeksy nieczystości i oczyszczeń. Może też sprowadzać się do obmycia rąk albo uderzenia się w piersi. Jednak dawniejsze tradycje temat zaciągnięcia nieczystości doprowadziły do tak skomplikowanych wierzeń, że aż trudno jest z tym funkcjonować. Do dziś bodaj najbardziej skomplikowane zasady czystości rytualnej obecne są w Indiach, gdzie każda warna posiada inne zasady w tej materii. Nieczystość tam dotyczyć może wszystkich sfer wokół człowieka, w szczególności jedzenia. Niektórzy nie zjedzą jedzenia, na które choćby spojrzał człowiek ,,nieczysty’’.

Przed ceremonią może być wymagane oczyszczenie, na przykład post, wstrzemięźliwość od mięsa, od pożycia małżeńskiego itp. czasem przez nawet dłuższe okresy lub nawet przez całe życie.

\*

Dobra religia, aby w ogóle była religią czci Boga i jest ekspresją wiary w Niego.

Zła religia czci i ubóstwia człowieka: cezara, faraona, arcykapłana, nauczyciela (guru itp.), kapłana, teologa, czyli czyni go ostateczną władzą duchową, najwyższym autorytetem. Jest wtedy ekspresją żądz ludzkich i ludzi mających siebie za bogów, co jest zbrodnią duchową.

\*

Wydaje się oczywiste, że chrześcijaństwo jest religią, ale to nie do końca prawda, jest to bardziej złożone. Jest bardzo wielu chrześcijan przeżywających swoją wiarę bez wyposażenia religijnego. Chrześcijaństwo to posłanie Chrystusowe, żeby zanosić ludziom Dobrą Nowinę o odnowieniu przyjaźni ze Stwórcą. Zawiera od początku elementy religijności:

– proste ryty inicjacyjne: zanurzenie w wodzie dla obmycia z win i zanurzenie w Duchu Bożym; poza tym apostołowie kładli ręce w geście błogosławieństwa jako także gest upoważnienia;

– od początku ukształtowało się duchowieństwo, biskupi i prezbiterzy, którzy mieli przewodzić lokalnym zgromadzeniom;

– ceremonia łamania chleba i picia wina jako pamiątka po Chrystusie;

– ustalona treść modlitwy ,,Ojcze nasz’’;

– święta opowieść o Jezusie Chrystusie i jego uczniach;

– wspólnotę wiary.

Te elementy były bardzo skromne i nie wyznaczały istoty chrystianizmu, jakim jest głoszenie Chrystusa. Były narzędziami danymi od Boga, nie celem samym w sobie. To była prawidłowa kolej rzeczy: religia jest dla wiary, a nie wiara dla religii.

\*

Sam Chrystus w swoim krótkim publicznym życiu stoczył straszną wojnę z religijnym skostnieniem Judejczyków. Zastał społeczeństwo silnie religijne i z tej religii korzystające. Świątynia jerozolimska dawała utrzymanie całej Judei, ściągali do niej Izraelici rozproszeni po okolicznych krajach, jak dziś muzułmanie jeżdżą do Mekki. Judejczycy zależeli egzystencjalnie od świątyni, jako źródła dochodu dla wielu z nich.

Chrystus stale raczej delikatnie odciągał uwagę od starych przyzwyczajeń swojego narodu, a objawiał siebie, jako nowy rodzaj spotkania z Bogiem. Na nic jednak zdała się jego ostrożność w słowach, Bóg został zamordowany ze ,,bezbożność’’, za ,,bluźnierstwo’’ i temu podobne ,,antyreligijne’’ sprawy. Z wyroku Bożego, świątynia jerozolimska została niedługo potem starta z powierzchni ziemi.

\*

Chrystianizm jest więc religią, ale to jest religia nowa. Żadne ryty, żadne świątynne ofiary nie są w stanie przebłagać Boga i przekonać Go do niczego, gdyż:

– Chrystus określił świątynią Boga samego siebie, czyli miejscem przebywania Boga.

– Nosił szatę w całości tkaną bez szwów, przeznaczoną dla królów i arcykapłanów, gdyż był jednym i drugim. On jest jedynym kapłanem, czyli pośrednikiem między światem a Stwórcą.

– Jest też jedyną ofiarą przebłagalną, która jest w stanie przekonać Boga do przebaczenia ludziom.

Można więc równie dobrze powiedzieć, że chrześcijaństwo religią w starym znaczeniu nie jest. Wszystko, co zawierały dawne religie, zawiera się w jednej osobie Wcielonego Boga. Istotą chrześcijaństwa jest przepowiadanie darów od Chrystusa.

\*

Chrześcijanie są Ecclesią (Kościołem), co oznacza zgromadzenie wiernych. Kościół to ludzie kierujący wiarę do Boga. Dopiero po pewnym czasie odniesiono termin ,,kościoła’’ do budynków świątynnych.

Chrześcijaństwo długo nie używało słowa ,,świątynia’’, bo kojarzyło się ze zwyczajami innowierców. Dopiero, gdy pamięć o innych religiach zupełnie się zatarła, sami chrześcijanie zaczęli postrzegać swoją wiarę w kategoriach religii świątynnej.

\*

Typowe formy religijne chrześcijaństwo nabywało z czasem:

– zorganizowane hierarchiczne duchowieństwo i kapłaństwo jako osobny stan,

– stan mnisi z pustelnikami i klasztorami,

– wizerunki boskie: grecki odłam wyłącznie płaskie malowidła i mozaiki, aby nie kojarzyć się ze statuami typowymi dla świątyń innowierczych, zachodni katolicy stosują też figury,

– święta księga,

– utrwalone święte ryty główne (Sakramenty) i poboczne (sakramentalia itp.),

– sakralne przedmioty,

– nienaruszalne autorytety otoczone rodzajem kultu: nauczycieli, świętych (jako wzorów życia), przywódców aktualnych,

– ustaloną dogmatyczną teologię,

– drobiazgowe przepisy rytualne,

– święty czas odbywania ceremonii,

– i przede wszystkim przekonanie o szczególnej obecności Boga w świątyni, wyłączenie przestrzeni świętej.

Kapłani w tej religii nie działają we własnym imieniu, lecz jednoczą się w czynnościach kapłańskich z Chrystusem, działają in persona Christi. Są widomym znakiem rzeczywistości religii i wiary, są członkami Ciała Bożego w tej roli podobnie jak inni wierni wypełniają swoje role. Sami z siebie nie mogą niczego, duchowe dobro pochodzi zasadniczo wprost od Chrystusa.

Niestety, na przestrzeni wieków, formy religijne i kapłani w dużej mierze popełniali błędy właściwe pierwotnym religiom pogańskim, w tym popadali w amoralność i ubóstwienie stanu duchownego oraz namaszczanych przez nich władców. Ten upadek wiary i moralności stał się jedną z przyczyn upadku duchowego Zachodu, zarówno łacińskiego, jak i greckiego.

\*

Nadmierne przywiązanie do form religijnych i kult ich samych w dużej mierze zamiast Boga, spowodowały reakcję reformacji. Ruch ten o złożonej genezie i rezultatach, zniszczył praktycznie wszystkie powyższe formy religijności. Utwierdził natomiast jedną z nich, jedyną jaką pozostawiono, mianowicie świętą księgę. Odrzucono niemal wszystkie rysy religijne, po to, aby skierować całą uwagę na jeden z nich ocierając się o kult księgi (bibliolatrię). Ruch protestancki jest niezwykle zróżnicowany, wytworzył także środowiska oczekujące bieżącego stałego objawienia (pneumatyczne, charyzmatyczne, iluministyczne). Te właśnie środowiska dzisiaj są najbardziej dynamiczne. Jak widać, nawet reformacja nie odebrała chrześcijaństwu rysu religijnego, tylko go zredukowała. Przy okazji wyrzuciła poza swój nawias także aspekty filozoficzne chrystianizmu. Jednak natura ludzka nie znosi próżni i bardzo szybko poszczególne wspólnoty protestanckie nabrały tych cech, które z początku ganiły: dogmatyzmu, sztywnych struktur, nienaruszalnych autorytetów, sakralizacji władzy królewskiej.

\*

Religia jest naśladowaniem Nieba. Jedyną prawdziwą świątynią jest Niebo. W nim trwa nieustająca adoracja Boga przez anioły i ludzi. Każde ziemskie naśladownictwo zarazem do Boga zbliża i od niego oddala. Zbliża, o ile rozumiemy, że jest tylko naśladownictwem i to kiepskim. Oddala, jeśli uważamy, że te ziemskie ulepione z kamieni i drewna, pomalowane i pozłocone ściany i sufity wystarczają, żeby czuć się wierzącym.

\*

Chrześcijaństwo bywa obecnie przeżywane przez tzw. wolnych chrześcijan spoza wspólnot religijnych na różny sposób. Jedni bardziej akcentują elementy gnostyckie obecne w nim, inni filozoficzne i moralne. Oba te kierunki są raczej indywidualistyczne. Jedynie sam Bóg jest w stanie zrozumieć całe to ogromne zróżnicowanie.

## Rozdział 8. Objawienie historyczne

### 1. Historia wierzeń

\*

Bóg stworzył ludzi i objawiał im się poprzez swoją obecność przy nich oraz przez swoją dobroć, gdy podarował im wspaniałości Raju. Jednak ludzie wybrali posłuszeństwo wężowi. Uczynili coś najstraszniejszego, postanowili zapomnieć o Bogu. Uprzedzeni o śmiertelnych skutkach nieposłuszeństwa Bogu, jednak je spowodowali. Ściągnęli na siebie śmierć najpierw duchową, gdy ich dusze oderwały się od jedności z Bogiem. Skutki złego wyboru narastały z czasem, wraz z nimi niepamięć o Bogu narastała, gdy emocje tego chorego świata wypełniały świadomości kolejnych pokoleń ludzi. Ta straszna niepamięć staje się cechą ludzi do dziś i podstawą ich zepsucia.

\*

Spuścizna Raju w ludziach to naturalna skłonność do dobra i wiary w Boga. Obecna jest w danej kulturze tym więcej, im bardziej jest ta kultura archaiczną. Po rajskiej tragedii ludzkość dziczeje i pamięć Raju staje się coraz słabsza, niemal zanika w naszych czasach u ludzi Zachodu. Ludzie stali się niewolnikami złej mocy, zapomnieli o Bogu i dobru.

\*

Dobro, życzliwość, miłość, zdrowa wiara i pamięć o Bogu – to są manifestacje Pana Boga w duszy człowieka. Zła moc atakuje to wszystko. Widzimy to w opowieści o pobożnym i poczciwym Ablu i wrogim Kainie, który w napadzie agresji morduje dobrego brata. Ludzie żyją do dziś w tym rozdwojeniu. Trwają w nas ślady Raju i naszej pierwotnej dobrej pobożnej natury, które są nieustannie atakowane przez nienawidzącą tego i przesłaniającą dobro moc zła.

\*

Ludzie wyposażeni w zmysł duchowy nakazujący oddawać cześć Bogu muszą Go czcić, ale sami nie potrafili go odnaleźć. Ludzkie chore dusze nie były w stanie samodzielnie zwrócić się do Boga. Wszystko, co mogło się kojarzyć z Bogiem doznawało czci i ubóstwienia, zwłaszcza gdy mogło mieć wpływ na ludzi.

Przykłady takich wierzeń:

– Gwiazdy. Wędrują po niebie wyznaczają pory roku, wydaje się jakby to one zarządzały światem. No i są piękne. Pojawiła się wiara w gwiazdy do dziś reliktowo istniejąca w postaci astrologii.

– Siły przyrody. Typowa para bogów bliskowschodnich: męski bóg w postaci byka, pan nieba, życiodajnego deszczu i burzy, władca piorunów oraz bogini płodności, pożądania, mocy miłosnej. Są na świecie tysiące bóstw podobnego typu. Cała przyroda i otoczenie człowieka bywały ubóstwiane w postaciach uosabiających je bóstw.

– Moc życiowa, moce kosmiczne. Lubimy efektywnie żyć, ale często brakuje nam do tego mocy. Życie jest zależne od jakiejś niepojmowalnej siły, która czyni człowieka żywym, a gdy jej nie ma martwym. Wydaje się, jakby przychodziła sama, jakby miała boskie cechy. Szukamy jej we wszechświecie, próbujemy czerpać na różne magiczne sposoby.

– Wybitni ludzie, władcy, założyciele miast. Dokonania niektórych osób przerastają wyobrażenie większości, łatwo jest ich ubóstwić. Jeszcze łatwiej władcę, który jak choćby faraon czy cesarz rzymski uzurpuje sobie i wymusza siłą kult boski.

– Ludzie. Człowiek to najwyższa forma życia. Obecnie powszechnie uznano ludzi w ramach ateistycznego humanizmu za ostateczną wartość moralną i poznawczą (miarę wszechrzeczy).

– Duchy. Animizm połączony z szamanizmem i magią to podstawowe wierzenia w skali globu. Obecne wszędzie i zawsze.

Ludzie zdolni są czcić wszystko, co choćby trochę kojarzy się z Bogiem, bo wykracza poza ludzką przeciętność albo sprawia wrażenie wpływania na nas.

\*

Kolejne przemiany religijne wprowadzają coraz to nowe panteony. Gdzieniegdzie pojawiają się wśród politeistów przeważające nawet intuicje jedyności bóstwa. W Egipcie widać było dążenie do unifikacji, ale Egipcjanie nie zdążyli nadać temu wyrazu. W greckich mitach życiem świata rządzi tajemnicza Mojra lub Ananke, także bogami. W Indiach przewagę zyskuje odniesienie do Brahmana jako jedynego bytu boskiego nieosobowego lub Iśwary, czyli jedynego boga osobowego. Brak tam jednolitej teologii, ale wydaje się, że system wierzeń przyjmuje formę hierarchiczną i emanacyjną. W Chinach cześć dla Tian (Nieba) i Tao (dwoistego dynamicznego Absolutu) to wersja monoteizmu filozoficznego, wymieszanego z kultem bóstw i boskich istot w różnych tamtejszych religiach. Można rzec, że świat religii stale jak wahadło uznaje cześć to jedyności bóstwa, to wielości bóstw. W Grecji jedynego boga ogłasza filozofia. Wiele ludów posiada intuicję prastarego Boga Najwyższego, niekiedy jako mglisty ślad w mitach religijnych.

\*

Przez większą część historii ludzkości Stwórca nie doznaje właściwej czci, jaka jest Mu należna. Ludzie instynktownie oddają Mu po trosze cześć w religiach, jakie są wytwarzane w poszczególnych społeczeństwach, pod różnymi imionami. Duchowo, gdy człowiek skłania się do dobra, oddania, pobożności i życzliwości – jego dusza oddaje cześć Stwórcy. Jednak ludzie są pod panowaniem Złej Mocy, która każdą szlachetność miesza z niegodziwością. Wymiar duchowy i moralny ludzkości przez większą część historii i geografii religii doznaje stałego pomieszania, dobry zasiew Ducha Świętego w ludziach miesza się z zasiewem Złego. Wyniki są bardzo dwuznaczne, jak wszystko co ludzkie na świecie. Można w każdej tradycji odnaleźć i wskazać elementy szlachetne i zbożne, ale też pierwiastki zła.

\*

Pan Bóg kreuje swój specjalny naród, aby powierzyć mu prawdę o swoim istnieniu i woli. Lud ten miał też wydać na świat Syna Bożego w odpowiednio przygotowanym otoczeniu. Tym, co miało odróżniać Izraelitów od reszty narodów ziemi, było niepomieszanie z obcymi dwuznacznymi tradycjami religijnymi i monoteizmu z wielobóstwem. W praktyce to się Izraelitom nie udawało i wyjątkowość religii Jedynego Boga była przez nich odrzucana przez pokątne i całkiem jawne praktyki kultowe innych ludów. Ta wina podkopuje fundament ich tożsamości, a co za tym idzie istnienia. Naród zostaje zniszczony przez Babilończyków. Reszta Izraela (właściwie to Judejczyków) powraca do Jerozolimy, ale kraj staje się igraszką obcych imperiów. Wraz z odrzuceniem i zamordowaniem Króla Żydowskiego Jezusa Chrystusa zatraca się sens istnienia kraju, Rzymianie likwidują jego byt. Żydzi żyją w rozproszeniu po całym świecie, a ich religia popada w dużej mierze w pomieszanie z własną odmianą gnozy, Kabałą. Przestaje być sprawowany kult świątynny. Biblia staje się ostatnim łącznikiem ze szczytną historią Narodu Wybranego.

Historia ludu, w którym cześć oddawana Stwórcy z pominięciem jakichkolwiek innych ubóstwień czegokolwiek i kogokolwiek, kończy się. Sama religia Jedynego Boga jednak wydaje owoc Jezusa Chrystusa i Dobrej Nowiny dla ludzkości. Jest to nowina o uwolnieniu od wpływu pomieszanych ciemnych sił i ponownej możliwości zwrócenia się ludzi wprost do Stwórcy. To jak światło, które niweczy mroki poszukiwania boskości po omacku. Stwórca ogłasza siebie wszystkim ludziom poprzez posłanych apostołów. To dzieło wyzwolenia od religii mieszających dobro ze złem na rzecz religii samego dobra trwa nieustannie od tamtego czasu.

\*

Niestety, chrześcijanie są równie niestali w wierze jak Izraelici. Równie często popadają w złe kulty począwszy od egoizmu, przez magię, złą gnozę, do czci dla różnych pierwotnych bogów. Widać to szczególnie mocno w Ameryce Południowej, gdzie prości ludzie wielbią najróżniejsze bóstwa i moce. Ale nie tylko tam. Wszędzie pomieszanie duchowe wkrada się do społeczeństw chrześcijańskich. Prawosławni rosyjscy w praktyce ubóstwiają ,,Świętą Ruś’’. Katolicy oddają przesadną cześć kapłanom z Papieżem na czele. Protestanci czynią ostatecznym autorytetem religijnym swoich królów, zbytnio ufają pomyślności ziemskiej, wypaczają i redukują Dobrą Nowinę na setki sposobów. Błędy i grzechy chrześcijan są liczne i kończą się równie tragicznie jak los Judei. Kwitnie magia, odradzają się gnozy, następują powroty do kultów politeistycznych i obcych, a nawet pojawia się satanizm. Czystość wiary w Stwórcę jest atakowana ze wszystkich stron pomieszanymi praktykami i zabobonami. Siły egoizmu ubranego w ateizm są bodaj najcięższą bronią przeciw wierze. Rozwijają się naturalne dwuznaczne religie i magia. Nastają czasy mroku.

### 2. Objawienie Stwórcy

Bóg Stworzyciel od początku historii człowieka zmaga się z potęgą zła w ludziach objawiającą się zapomnieniem o Nim. Objawienie się Stwórcy jest w tych warunkach czymś niezwykle trudnym. Bóg dał ludziom wolność, czyli zdolność samostanowienia, a to oznacza, że szanując własne dary, nie dokonuje jakiegoś gwałtownego aktu objawienia, swoistego widowiska na niebie i ziemi. Zamiast tego woli przyzywać człowieka do siebie, przyciągać dobrocią i pokojem. W czasach Chrystusa zresztą miały miejsce takie otwarte akty Boga, jak głos z nieba, jednak ludzie są tak niewyobrażalnie zasklepieni w swoich wyobrażeniach o świecie, że nawet coś takiego nie było w stanie ich przekonać. Wcześniej nawet płomień z nieba za czasów Eliasza nie nawrócił złych ludzi, co najwyżej na chwilę przestraszył. Podobnie cud słońca w Fatimie ok. 100 lat temu. Nie ma bardziej zamkniętego i ciemnego miejsca niż ludzki umysł pozbawiony wiary w Boga.

Stwórca nie pozostaje bierny, znajduje na świecie ludzi, z którymi wchodzi w obustronnie dobrowolny dialog, co pozwala mu odświeżać kontakt z ludzkością. Ten proces prowadzi wynikowo do ostatecznego objawienia ludzkości w chwili końca czasu. Ludzkość, której zapowiedziano już po krańce ziemi powrót Stwórcy na ziemię, została uprzedzona i ma jeszcze krótki czas na zwrócenie się do Niego z wiarą, nadzieją i miłością.

Ten proces przypominania Stwórcy o sobie ludziom to objawienie historyczne. Ma ono wymiar historii objawienia, która układa się w czytelny proces odsłaniania ludzkości tajemnicy obecności Bożej. Stanowi także zapis tej obecności. Objawienie i obecność są bowiem tym samym.

\*

Pierwsze zdarzenia obcowania Boga z ludźmi przedstawiono w Biblii: Raj, upadek, historia Noego. Kolejna opowieść to także symboliczna historia o tym, jak pycha ludzka sprawiła, że ludzie skłócili się ze sobą i podzielili na wiele języków pod wieżą Babel. Są to incydenty ingerencji Boga w ludzkość, która pozbawiona widocznej obecności Bożej popada w coraz poważniejsze zepsucie.

\*

Historia Noego kończy się aktem zawarcia pokoju pomiędzy Bogiem i ludźmi. Powstaje pierwsze świadome przymierze ludzkości z Bogiem. Warunkami tego porozumienia są prawa Noego, które mają obowiązywać całą ludzkość dla zachowania przyjaźni z Bogiem. Bóg za to odnawia obdarowanie ludzi władzą nad innymi stworzeniami, czyli przywraca status władców przyrody. Te prawa to przede wszystkim kultywowanie pamięci o samym przymierzu, więc i Stwórcy. Noe w pierwszym akcie nowego życia buduje ołtarz i składa Bogu ofiary. Po drugie jest to zakaz mordowania ludzi. Po trzecie jest to dozwolenie spożywania zwierząt, ale bez okrucieństwa (bez ,,żywej krwi’’). Jako, że ogólnie pojęta niegodziwość ludzi doprowadziła do zagłady, trzeba rozumieć, że chodziło w tym przymierzu o odwrócenie się ludzi od niegodziwości, a skierowanie uwagi ku Bogu. Łuk tęczy biegnący między niebem i ziemią miał być pamiątką tego porozumienia i przypominać o nim.

Bóg zobowiązał się nie zsyłać na ludzi kar masowego zniszczenia, jaką był potop i dotrzymał słowa. Ludzi od tego czasu żyli i mnożyli się na ziemi. Bóg był wierny. Ludzie nie byli. Zapomnienie i zgorszenie bardzo szybko ogarnęły ludzkość na powrót.

Obok zgorszenia, pozostaje w każdej kulturze jakaś liczba ludzi pamiętających choćby w rozmyty i niepewny sposób o Bogu i o obowiązkach z tej pamięci wynikających. Wszędzie można znaleźć tych, którzy wzbraniają się od udziału w powszechnej niegodziwości i wolą nieraz ponieść stratę niż odstąpić od dobra. Tak wykształciła się cecha prawości, różnie nazywana, w Biblii zwykle ,,sprawiedliwością’’ (z grecka dikaiosyne). Historia Noego przypomina nam, że prawe dobre życie jest podtrzymywaniem istnienia ludzkości, które zagrożone jest złem ściągającym katastrofy, śmierć i zniszczenie. Nasz los zależy od naszego postępowania. To bardzo bliskie przeczuciom ludzi myślących kategoriami kosmologicznymi, które to są mglistym wspomnieniem tej relacji człowieka i Boga, rozkwitu świata w dobrem i zniszczenia z powodu grzechu.

\*

Mijają eony historii ziemi. Wśród ludzi przejawia się cały kalejdoskop postaw, od intuicji wiary w Boga Jedynego i skłonności do prawości, poprzez wiele zbliżonych do tego zastępników i namiastek, do zupełnej bezbożności, egoizmu i zepsucia. To stała kompozycja, znana na całym świecie do dzisiaj. Dokoła świata ludzie są podobni pod tym względem. Zła moc odciąga świadomość swoimi iluzjami wartości i wkłada do serc ludzkich w miejsce przeznaczone do adoracji Boga, najróżniejsze rzeczy do uwielbiania, w tym ustanowione przez samych ludzi bóstwa i rzeczy tego świata ubóstwiane zamiast Boga.

\*

Stwórca ma plan odnowienia wiary w Niego na świecie. Zacząć musi od jednego człowieka. Bliski Wschód to łącznik między Azją, Europą i Afryką, rodzaj środka Starego Świata. Tam właśnie rozpoczyna się historia objawienia historycznego we właściwym sensie. Ono odróżnia się od powszechnego objawienia, które nazywamy naturalnym lub kosmicznym, bezpośredniością przekazu. Bóg po prostu mówi w tym procesie do ludzi osobiście, poprzez anioły lub swoich heroldów, czyli proroków. Proces objawienia naturalnego zasadza się na oglądzie Kosmosu, akcentuje się niejako duchowy wzrok. W objawieniu historycznym akcentuje się wypowiadane słowo i słuch oraz posłuszeństwo człowieka. Kwestie kosmiczne nie mają większej doniosłości, ani nawet nie są specjalnie rozumiane.

Słowo będzie motywem centralnym tego objawienia. Bóg stwarza przez wypowiedziane słowa. Naprawia świat słowami. Wreszcie zbawi świat Logos – Słowo. Idea Logosu będzie zjednoczeniem objawienia historycznego i kosmicznego.

\*

Bóg wybiera sobie ok. 2000 lat przed Chrystusem Abrama, któremu później zmieni imię na Abraham. Jest to zapewne Aramejczyk (,,ojciec twój Aramejczyk’’). Poddawany jest bezwzględnym próbom wiary, z których wychodzi zwycięsko. Mimo ciężkich doświadczeń, ufa słowu Bożemu. To zaufanie stanie się główną cechą społeczności, której będzie patriarchą.

Epoka patriarchów to czas kilku generacji, kiedy wiara w Boga Abrahama przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Mają miejsce kolejne wydarzenia objawienne i przygody hartujące charakter tego nowego rodzaju ludzi posłusznych Bogu. Objawienie jest z początku przechowywane w ramach klanu rodowego. Klęska nieurodzaju w Kanaanie, gdzie mieszkali, wypędza ich do Egiptu. Egipt to niezwykle cywilizowane na owe czasy miejsce. Wzorcowa kultura kosmologiczna, której król jest uznawany za syna bogów i boga samego w sobie. Jest to też kraj zamożny, ludny i dość spokojny wewnętrznie. Izraelici mogą się przez ok. 400 lat rozrastać i przemieniają się z klanu w lud złożony według tradycyjnej rachuby z 12 plemion. Obcują z cywilizacją wykształconą i rolniczą, co silnie kontrastuje z ich własną pasterską nomadyczną kondycją. Hebrajczycy mają się w Egipcie tak dobrze, że Egipcjanie obawiają się ich rozrostu i zaczynają ich prześladować, mordują im niemowlęta i zsyłają do najcięższych prac publicznych.

\*

Dotychczas wygodny Egipt staje się wrogi. Bóg powołuje Hebrajczyka – wyłowionego z rzeki niemowlaka wychowanego na dworze faraona. Łączy on w sobie egipską kulturę i hebrajskie pochodzenie. Jest to Mojżesz. Serią wypadków ląduje na pustyni jako wygnaniec i tam przemawia do niego Bóg. Zostaje prorokiem i często obcuje z Bogiem słysząc Jego głos. Po serii znanych wypadków w postaci plag egipskich, faraon wypuszcza lud izraelski z Egiptu.

Następuje słynne zawarcie kolejnego przymierza Boga z ludźmi. Bóg występuje jako władca narodu i Bóg opiekuńczy nad nim zarazem. Nadaje Prawo (X Przykazań), na podstawie którego tworzy się kodeks obejmujący wszystkie ważne dziedziny życia (Księga Powtórzonego Prawa). W ten sposób z ludu niewolników powstaje nowy naród, który z czasem podbija Kanaan i tworzy tam swoje państwo izraelskie. Bóg Izraelitów jest też ich jedynym władcą. Na czele ludu stają tzw. sędziowie, administratorzy państwa.

Wydarzenie synajskie należy do przełomowych momentów w historii objawienia. Powstaje naród, który będzie dzierżycielem słów Boga. Naród ten zajęty jest spisywaniem i analizowaniem przekazu od Boga do tego stopnia, że jego kultura umysłowa nabiera charakteru prawniczego, gdyż właśnie Prawo jest zasadniczą treścią tego objawienia. Przestrzeganie Prawa jest gwarantem trwania przymierza z Bogiem, a co za tym idzie samego istnienia narodu.

Poszukiwania państw kosmologicznych w dziejach Izraelitów nabierają spełnienia. Bóg jest zarazem władcą Kosmosu i konkretnego państwa. Prawo, jakie im przekazano jest jednocześnie prawem państwowym i kosmicznym filarem istnienia. Później Chrystus oddziela w obowiązujących przepisach te, które pochodzą od Boga i są niezmienne oraz uniwersalne, od tych które były ludzkim dopowiedzeniem lub potrzebą chwili w tamtych bardzo archaicznych czasach.

\*

Dzieje objawienia izraelskiego i jego stosunek do otaczających ludów kultur kosmologicznych znakomicie opisuje Voegelin w swoim tomie ,,Izrael i objawienie’’.

\*

Niestety Izraelici zazdroszczą sąsiadom silnej kosmologicznej władzy i sami powołują spośród siebie króla, którego autorytet z czasem wypiera głos Boga. Pojawia się dziejowa opozycja upadających moralnie królów i wraz z nimi społeczeństwa – oraz proroków stale chłoszczących słowem Boga rozkład moralny i duchowy narodu.

\*

Naród hebrajski miał być i był wyjątkowym dziełem Boga na ziemi. To był lud i kultura oczyszczona ze skutków objawienia naturalnego. Ten jeden jedyny naród otrzymywał wskazówki co do sposobu życia wprost od Boga słownie a potem na piśmie. Tak powstawał powoli ten zbiór pism, w istocie cała biblioteka, jaką nazywamy dziś Biblią.

Z czasem, ten lud legalistów, silnie zorientował się na swoją spuściznę w postaci pisanej. Naraził się na to niebezpieczeństwo, jakiemu ulegają ludzie, gdy ich dorobek umysłowy zostanie spisany. Mianowicie, ta litera była z jednej strony drobiazgowo i nieraz przedziwnie interpretowana, z drugiej stała się martwa. Cenniejsze i przyjemniejsze stało się czytanie dawnych tekstów, niż słuchanie Boga aktualnie przemawiającego do ludu. To sprawiało, że los proroków Bożych był wśród ludu bardzo trudny, a nieraz wręcz tragiczny, jako igranie ze śmiercią z rąk niezadowolonych z posłannictwa krytykującego ich królów i samego ludu. Chętna wierność literze szła w parze z niechęcią do żywego słowa Boga. Ostateczną tego konsekwencją stanie się z czasem uciszenie Wcielonego Słowa Boga na krzyżu.

\*

Objawienie izraelskie, czyli historyczne, spisane jest w Starym Testamencie w Biblii. Dotyczyło ono jednego ludu. Bywało, że cudzoziemcy przyjmowali wiarę w Boga Izraela, aby to zamanifestować chrzczono ich. Biblia takie osoby nazywa ,,prozelitami’’. Nie była to jednak religia w żadnym razie misyjna. Owszem, Izraelici wobec trudnych realiów historycznych, migrowali wszędzie, gdzie się tylko dało, nawet do Indii. W każdym kraju zachowywali swoją odmienność religijną i obyczaje. Ich wiara była jednak niemal hermetycznie zamknięta w obrębie ich ludu.

Bóg objawiał się im jako Stwórca świata i Bóg ogólnoludzki, jednak zapanowanie Boga nad całą ziemią wyobrażano sobie na wzór rozrostu imperiów kosmologicznych. Na czele miał stanąć namaszczony przez Boga władca (Mesjasz, Chrystus), który poprowadzi Izraelitów do podboju ziemi w jakiś cudowny sposób. Państwo Hebrajczyków z czasem zanikło w zasadniczej izraelskiej części, a utrzymało się tylko na terytorium judejskim jako niepozorny organizm wydany na łaskę i niełaskę ościennych mocarstw. Im cięższe były czasy dla ich realnego państwa, tym bardziej narastało myślenie kategoriami uniwersalistycznymi. Kiedy wreszcie objawił się Mesjasz i okazało się, że bynajmniej nie ma zamiaru wyzwalać Judejczyków spod obcej okupacji, to jego właśni pobratymcy zamordowali go. Nie mogli pojąć, że wiara w Boga Izraela owszem rozciągnie się na cały świat, który kiedyś zostanie Bożym Królestwem, ale nie oznacza to, że Izraelici będą świata władcami i dla odmiany okupantami. Myślenie kategoriami kosmologicznego imperializmu wystawiło ich na największą w dziejach pomyłkę.

Ten niezwykły naród istnieje do dziś, co jest nietypowe dla ludów z tamtego okresu i terenu. Nadal czekają na Mesjasza, który poprowadzi ich do władzy nad światem, nadal skrzętnie przekazują swoje pisma oraz prowadzą skomplikowane studia prawnicze nad Prawem Bożym.

### 3. Objawienie Syna Bożego

Trudno w krótki sposób zawrzeć wagę i znaczenie objawienia, jakie pozostawił nam Jezus Chrystus, Bóg Wcielony. Zapisano całe biblioteki tych darów. Ewangelia wyznaczyła przede wszystkim kryterium oceny wszystkich innych wydarzeń i treści objawionych przed nią i po niej. Jest wprost niewiarygodnie skrótowa i skąpa. Jest ona nie tyle wydarzeniem historycznym wpisanym w jakiś logiczny proces, to raczej cud jedyny w swoim rodzaju kompletnie różny od wszystkiego, co się przydarzyło ludziom wcześniej i później.

Samo nauczanie trwało około trzech lat. Kierowano je głównie do bardzo prostych ludzi. Nawet uczniowie nie potrafili go pojąć. Słuchali, ale nie rozumieli. Dopiero szczególny rodzaj udzielenia się Ducha Bożego sprawił, że potrafili wcześniej wysłuchane nauki pojąć i wyjaśniać dalszym osobom. Ten warunek jest ważny cały czas, Ewangelii nie da się zrozumieć ze słuchu i własnego wysiłku intelektualnego. Wymaga to przyjęcia Ducha Świętego, który objawia Boga w Ojcu, Synu i Duchu. Bez tego, Ewangelii pojąć nie da się.

Objawienie Chrystusa jest wypełnieniem innych objawień. To oznacza, że nadaje im kształt ostateczny, poza który nie da się już wyjść. W Ewangelii znajdziemy motywy religijne, filozoficzne i gnostyckie co do charakteru. Dopełnia także objawienia historycznego, które darowano Izraelitom. Posiada ona jednak swój specyficzny charakter, który jednoczy, ale i przekracza wszystkie wcześniej znane drogi objawienia.

Chrześcijaństwo to ludzka odpowiedź na Ewangelię. Można powiedzieć, że objawienie we wszystkich swoich wersjach naturalnych i ponadnaturalnej trwa dalej. Chrystus wyznaczył mu horyzont, ale dojście do niego wymaga dalszej pracy typu naturalnego oraz recepcji natchnień Ducha Bożego. Dopiero zespolenie tych wszystkich kierunków stanowi odpowiedź na uniwersalny i ostateczny charakter Ewangelii. Proces ten skończy się dopiero wraz z końcem czasu. Czas jest bowiem przestrzenią dla zmiany, w tym przypadku dano nam czas na wydoskonalenie się rodzaju ludzkiego dzięki stopniowej praktycznej recepcji Ewangelii.

\*

Istotą chrystianizmu jest uczestniczenie w porządku Nieba już w życiu ziemskim. Jest to ustanowienie ostatecznego celu (eschatologicznego) dla poszczególnego człowieka. Także cały świat posiada swój horyzont eschatologiczny, jakim jest koniec biegu czasu i perspektywa powrotu Chrystusa na ziemię oraz zaprowadzenie wiecznego Królestwa Boga. Ostateczne zespolenie Nieba i ziemi. Historia dzieje się w czasie. Obietnica Chrystusa sięga poza czas. Nadzieja wiecznego szczęścia jest w każdym z nas, tego odpoczynku od trudów życia i zaznania niekończącej się radości. Paruzja Chrystusa jest odpowiedzią na tę naszą najgłębszą tęsknotę w wymiarze ogólnoświatowym.

### 4. Proces objawienia i postęp moralny

\*

Zagrożenie anachronizmem

Chrystianizm ma aspekt ogólnoświatowy – powszechny w przestrzeni, a także panhistoryczny, powszechny w czasie. Każde pokolenie i każdy człowiek może się przyczynić do jego budowania. Kwestia ta budzi nieporozumienia, gdy dziś spoglądamy na stan moralny sprzed wieków, to widzimy, że Bóg nakazywał na przykład palić miasta wrogów Izraela, a dziś z kolei Kościół Rzymski zakazuje nawet kary śmierci. Trzeba zrozumieć tę dynamikę objawienia w czasie, aby ustrzec się typowego błędu anachronizmu, czyli stosowania kryteriów z jednego okresu do wydarzeń z innego, np. kryteriów współczesnego myślenia do zdarzeń sprzed tysięcy lat. Te kryteria ulegają przemianom w rozwoju moralnym ludzkości. Wydaje się, że podstawowa zasada, że łaska buduje na naturze tłumaczy także te sprawy. Zarzuca się Bogu relatywizm – dawniej kazał mordować całe plemiona, dziś Watykan zakazuje nawet kary śmierci wobec zbrodniarzy. Na prostą logikę to się kłóci, chyba że zauważymy, że istnieje jeszcze prostsza logika. Jest to logika człowieka i jego aktualnej kondycji oraz Bożej asystencji adekwatnej do każdoczesnych stosunków ziemskich.

Byłoby to szalenie niesprawiedliwe, gdyby przykładać kryteria sądu ludzkich uczynków dzisiejsze, uczone, wyrafinowane do życia wcześniejszych wieków. Bóg na szczęście nie jest niesprawiedliwy. To On nas będzie osądzał i to Jego zdanie jest miarą naszych uczynków. Każdy z nas jest sądzony wedle własnej miary, według swoich rzeczywistych możliwości. ,,Komu dano więcej, od tego więcej będzie się wymagać.'' Skoro ludziom dawnych wieków dano mniej oświecenia, tkwili w stanie dzikości bez światła Bożego, to Boże wskazania korespondowały z ich ówczesnymi możliwościami.

Ludzie ulegli swojej dzikości w wyniku grzechu, a wydobywanie naszej świadomości moralnej z tego upadku to dzieło, które zajmuje Bogu już tysiące lat. Objawienie jest udzielane po trochu, każde pokolenie ma szansę wziąć udział w tym wielkim dziele przyjmowania i realizowania Bożych praw. Bóg nas uczy, jak się uczy małe dzieci. Każde pokolenie ma jakiś nowy temat do przepracowania moralnego i intelektualnego, każdy człowiek ma jakieś zadania do wykonania. Stale jest powód, żeby wchodzić z Bogiem w coraz bliższą relację, żadne pokolenie nie jest z tego wykluczone.

Widać to w Ewangelii, gdy Chrystus wyjaśnia, że niegdyś Bóg dopuszczał wiele żon u jednego męża. Jednak Jezus Chrystus żyjąc w swoich historycznych czasach może już przekazać naukę doskonalszą o jedynożeństwie, gdyż jego współcześni w kulturze judejskiej są w stanie takie nauczanie zaakceptować. Wcześniej powiedzmy o tysiąc lat ten sam lud nie przeszedł jeszcze takiego rozwoju moralnego i nauczanie to byłoby po prostu niezrozumiałe. Bóg jest niewiarygodnie wyrozumiały i skłonny do przebaczenia, dlatego dopuszcza niedoskonałość moralną nawet w swoim własnym narodzie przez wieki. Uzdalnia jednak także stopniowo dusze do postępu moralnego. Cała historia Izraela to nieustanne smaganie ludu Boga przez proroków, celem poprawy obyczajów. Już pierwszy patriarcha Abraham przeszedł szokowe wręcz doświadczenie odejścia od składania ofiar z ludzi, co przecież w świecie religii mezopotamskich i kananejskich, z którego wyszedł, było czymś normalnym. Bóg najpierw prowokuje go do takiej ofiary, a w najbardziej dramatycznym momencie zsyła Anioła, który zabrania Abrahamowi ofiary z syna. Później Izraelici już nigdy nie składali takich ofiar, chyba że występnie dla obcych bogów. Natomiast ludy ościenne, jak choćby Fenicjanie, karmili ludźmi swoje Molochy.

Postęp moralny nie jest zjawiskiem tylko izraelskim, choć w tym narodzie widać go wyjątkowo wyraźnie. Jest to zjawisko globalne. Można rzec, że Duch Boży stwarza człowieka, a trwa przecież szósty dzień stworzenia, z bezmyślnej gliny, do poziomu anioła Bożego na przestrzeni całej historii ludzkości. U Boga ten szósty dzień trwa jak widać dość długo. Duch daje swoje natchnienia, które przyjmowane czynią nas wciąż bardziej ludźmi. Koniec czasu będzie też wypełnieniem tego procesu.

Przyjście Chrystusa na świat dało nam finalną treść objawienia, ale to nie znaczy, że ludzie tę treść potrafili przyjąć i zrealizować. Ludzkość także po Chrystusie czyni nowe odkrycia moralne, które jednak nie przerastają mądrości Ewangelii, ale ledwie próbują jej dorównać. Ewangelia nie zakończyła postępu moralnego w ludziach, bo Objawienie Boże wymaga jeszcze recepcji ze strony człowieka, a do niej jest z kolei potrzebny Duch Święty. On nam wszystko przypomina, daje nam coraz lepsze zrozumienie Ewangelii i zapewnia stały postęp ludzkości w tym dziele.

Proces objawienia i jego recepcji trwa do dziś, gdyż Bóg wchodzi w nadnaturalny kontakt z ludźmi jako ofiarowany nam Duch Święty. Działa Duch i przypomina nam poprzez swoje natchnienia. Są także objawienia prywatne Jezusa i świętych. To nie jest praca rozumu ludzkiego kontemplującego wszechświat, jak w objawieniu kosmicznym. To jest trwające objawienie nadnaturalne. Miało swój szczyt i normę odniesienia w Chrystusie, ale nie koniec historyczny.

Różne wspólnoty chrześcijańskie usiłują ,,zamknąć usta’’ Panu Bogu i wyznaczają Mu w historii krańcowe daty Jego przekazu. Dla jednych to koniec przekazu Apostołów, ok. 100 r. Dla drugich to koniec epoki tzw. Ojców Kościoła, czyli teologów mistycznych pierwszych wieków. Inni wreszcie nie stawiają Bogu barier i stale są otwarci na głos Ducha Świętego przemawiający poprzez natchnionych świętych, doktorów Kościoła, mistyków i wizjonerów.

\*

Objawienie przychodzi często poprzez natchnienie. Natchnienie zaś buduje na tym, co naturalnie jest w człowieku, także na jego własnym myślicielstwie. Ten proces trwa od tysiącleci. O ile Chrystus przyniósł nam finalne i nierozwijalne objawienie – o tyle nie przyniósł jego ostatecznego zakończonego wykładu. Do wysłowienia niewysławialnego możemy bez końcu szukać coraz to nowych środków myślowo – językowych i nigdy nie wyczerpiemy jego przedmiotu. I właśnie dlatego otwarta dla każdego i nieskończona jest ta dla nas praca.

W tym znaczeniu objawienie trwa nadal. Natchnienie wciąż udziela się wierzącym i pozwala się wypowiadać poprzez coraz to na nowo odkrywane ludzkie sposoby myślenia. One przymnażają nie tylko sposobów wyrażania prawd natchnionych – ale przydają też samych tych prawd w wyniku rozumowania i rozwoju doktryny. Rozum jest przecież narzędziem poznawczym – drogą logicznego myślenia dodaje kolejne wnioski, które znowu stają się przesłankami i dają nowe wnioski...

\*

Działa w nas Duch w sposób właściwy dla konkretnego czasu i stopnia naszego rozwoju. Cechą duchowości jest przekraczanie wcześniejszych limitów, podobnie w tej sferze Duch wzywa nas do nieustannej weryfikacji wcześniejszych dróg myślenia i uszlachetniania ich.

Chrześcijanie zauważyli, że istnieje jeszcze drugi duch czasów, piekielny zeitgeist, który ma swoją alternatywę w postaci wciąż nowych i ,,odkrywczych’’ sposobów zepsucia człowieka, coraz nowszych wynalazków w grzechu.

Oba te procesy trwają w historii równolegle. Ich efekty mieszają się nie tylko w kulturze globalnej, kulturach lokalnych, ale nawet w pojedynczych ludziach. Odkrywana jest nowa szlachetność, ale i nowe pozory szlachetności zastępujące tę prawdziwą. Także w tej sprawie każdy czas ma swoje odkrycia i ,,osiągnięcia’’.

\*

Dziejowy proces uszlachetniania ludzkości widać bardzo wyraźnie w wypowiedziach Chrystusa w odniesieniu do objawienia bezpośredniego, historycznego. Jest on jednak czymś uniwersalnym dla całej ludzkości i dotyczy w jakiś sposób także objawienia kosmicznego. Te postępy nie są identyczne dla całej ludzkości, rozwijają się różnie w różnych kulturach. Niemniej są jednokierunkowe. Wiele kultur razem z amerykanizacją przyjęło ogrom wynalazków moralnych chrześcijaństwa z Zachodu. Można powiedzieć, że na naszych oczach dzięki telewizji, internetowi i możności podróży te poziomy świadomości wyrównują się.

\*

Bóg mówi do każdego serca i każde serce może coś przynieść światu od Boga. Niestety, wielu z nas przesłanie miłości rosnące w duszach wypacza wskutek zepsucia ludzkiego aparatu poznawczego i nieświadomego dążenia do grzechu. Potężne pragnienie zbliżenia do Boga przenoszone jest na zastępcze absoluty (bożki), jak własne ego, własne zachcianki, własne pożądania i wiele innych. Wraz z postępem w działaniu Ducha, wzmaga się także wypaczenie i zło. Moc Boża staje się dla nich motorem degeneracji. Radosne oczekiwanie na powtórne przyjście Chrystusa zostaje przekształcone wskutek wypaczenia moralnego w ekstazę upadku. Natura ludzka jest do tego zdolna, gdyż dano nam wolność wyboru lub odrzucenia Boga. Jedno i drugie ma swoje konsekwencje. Wybór Boga wiąże się z niezrozumieniem w świecie rządzonym przez moce zła. Odrzucenie Boga jest dobrze widziane w zepsutej doczesności, a smutek sumienia wynagradzany jest nadmiernymi rozkoszami doczesnymi.

\*

Chrześcijaństwo to prawda ostateczna, finalna. Sam przekaz Chrystusa jest bardzo skromny treściowo. Aby te proste na pozór treści dobrze przyjąć, konieczna jest wytężona praca i powiązanie treści ewangelicznych z językiem pojęć oraz teoriami, którymi dysponuje ludzka kultura intelektualna. Po prostu potrzebny jest zrozumiały dla ludzi wyraz dla przekazania Dobrej Nowiny, dający się zrozumieć przy użyciu pojęć dostępnych dla ludzi danego czasu i kultury. W wyniku tego procesu ogrom tego, co uznajemy za pewne w chrześcijaństwie jest dziełem myślicielstwa ludzkiego przed i po Chrystusie. Ten udział człowieka w objawieniu i jego przekazywaniu to nasza kultura duchowa, która wymaga pracy naturalnego rozumu, co bywa nazywane teologią naturalną, filozofią, myślicielstwem etc.

Można zapytać, czy objawienie historyczne izraelskie dopełnione Ewangelią zakończyło się wraz ze śmiercią Apostołów? Żydzi w czasach Chrystusa wierzyli, że są dwie Tory: spisana i ustna (tzn. faryzeusze wierzyli i ten pogląd utrzymał się później). My na naszą ,,Torę ustną’’ mówimy ,,Tradycja’’ wiary. Owa Tradycja wiary kształtuje się cały czas i to niekiedy w dość złożony sposób. Przykładowo pojęcie grzechu pierworodnego i jego skutków jest nieco inaczej postrzegane u Augustyna i katolików, inaczej w Kościele Wschodnim i jego duchowości, a jeszcze inaczej u kalwinistów. Tradycja wiary kształtuje się wprost we wspólnocie wiernych korzystając także z dorobku naturalnego myślicielstwa, zdroworozsądkowej obserwacji rzeczywistości, objawień prywatnych poszczególnych mistyków, intuicji ludu Bożego. Duch Święty opiekuje się ludem wiernych, ale i wymaga niezmiernego wysiłku i to wielu pokoleń, aby Jego przekaz był poprawnie rozumiany i interpretowany.

\*

Bóg jest sprawiedliwy, dlatego pozwoli każdemu pokoleniu po trochu zasłużyć się poprzez stopniową recepcję Jego Światła i stałe budowanie jej w postaci Tradycji, czyli przekazu międzypokoleniowego. To się nie zakończyło, także nasze pokolenie ma do odkrycia, do opowiedzenia część Bożego Objawienia. Możemy dopowiedzieć do przeszłych wieków nowe ciekawe myśli, wnioski, konstatacje. Duch Święty cały czas działa na ludzi, nie tylko na wierzących. Dokłada się do tego nieustanna praca filozoficzna, naukowa i gnostycka. Niemniej, to wierzący są w stanie to Boskie przesłanie gdzieś z najgłębszych głębin duszy płynące prawidłowo przyjąć, rozpoznać i co najważniejsze – oczyścić z ludzkiego zepsucia.

\*

Patrząc na całość składa to się na wielką Drogę ludzkości do Boga. Każde pokolenie zbliża się w rozumieniu do Pana, a tym samym czas staje się coraz krótszy. Dystans czasowy do powrotu Chrystusa z każdym rokiem się skraca. Ostatni ludzie w ostatnim czasie przenikną ostatnie dane ludzkości tajemnice. Ludzkość stanie się przygotowana na spotkanie z Panem. Wtedy Pan przyjdzie. To nie oznacza powszechności przyjęcia tego dorobku. Chrystus mówi o małej trzódce. Bóg daje nam szanse i oświecenia rozsiane wśród ludzi zgodnie ze swoim odwiecznym zamysłem. Od ludzi zależy, czy uczą się od siebie wzajemnie. Każdy człowiek może gromadzić w swojej duszy niezliczone skarby poznania, o ile poświęci życie na ich szukanie. Niebo zaczyna się w nas w tym życiu, jeśli tego chcemy.

\*

Cały ten postęp ma wymiar coraz lepszego kształtowania świadomości i życia ludzkiego. Jest to przyrost rozumienia prawa Bożego, nowych pokładów prawości, słuszności i dobra. Polega to na oddzielaniu dobra od zła, co jest definicją mądrości ludzkiej. Jest to postęp w uczłowieczeniu i ucywilizowaniu człowieka.

Wzrost świadomości to też wzrost odpowiedzialności. Każde ludzkie pokolenie jest bardziej odpowiedzialne za to, co robi, bo też dysponuje lepszą świadomością. To wielkie wyzwanie, któremu nie potrafimy sprostać. W reakcji na lęk płynący z poczucia niedorastania do wymagań swoich czasów, wzrasta także zło ludzkie. Przybiera ono coraz bardziej monstrualne formy. Te dwa procesy dzieją się jednocześnie.

\*

Co ciekawe, samo odkrycie historii, czyli uporządkowanego biegu dziejów związane jest z objawieniem izraelskim, które, przeciwnie cyklicznym kulturom kosmologicznym, podkreśla liniowość czasu.

\*

Skoro Bóg odpowiada na potrzeby czasu i ludzką zdolność przyjęcia oświecenia, można powiedzieć, że prowadzi z kolejnymi pokoleniami dialog objawienny. Bóg odpowiada na stan człowieka, a człowiek odpowiada na wyzwania stawiane przez Boga w tym procesie. Przekraczane są kolejne granice rozumienia i akceptacji Bożego prawa. Sprawy, których sto lat temu nawet nikt nie zauważał, dziś stają się ambicją ludzkości, aby je uporządkować, objąć świadomością i doprowadzić do porządku. Przykładowo, całkiem niedawno zniesiono na Zachodzie niewolnictwo. Później uznano kobiety za ludzi równych w człowieczeństwie mężczyznom i przyznano im te same prawa. Dziś zwraca się uwagę na ochronę środowiska. To wszystko zawiera się w Ewangelii, a jednak sprowadzenie tego do praktyki wymagało wielu wieków pracy umysłowej i duchowej.

Niestety, także zło przekracza kolejne granice agresji i zakłamania.

### 5. Objawienie dialogiczne

\*

Objawienie w dialogu z ludźmi

Objawienie się Boga ludziom nie jest monologiem Boga. Bóg stworzył nas istotami twórczymi i w procesie objawienia szanuje swoją własną intencję. Człowiek musi brać udział w budowaniu więzi z Bogiem. Dobre życie człowieka jest jego własnym wysiłkiem i zadaniem, zarówno w wymiarze pojedynczego człowieka, jak i całej ludzkości. Bóg nie pozwala człowiekowi na lenistwo, ale wymaga absolutnego zaangażowania w budowanie relacji z Nim. Przypomina nam o tym dobitnie Największe Przykazanie: ,,Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem’’. Zaiste potrzebny jest cały rozum człowieka, żeby ogarniać wielkość treści i wymiarów spotkania z Bogiem.

\*

Dialog objawienny Boga z ludzkością jednoczy objawienie historyczne z objawieniem naturalnym. Co ludzie poprzez mistykę naturalną stworzyli, to Bóg przyjmuje jako ofiarę i dokłada do tego swoją Łaskę, którą te wynalazki doskonali. Można powiedzieć, że jest to spotkanie Boga z samym sobą przy udziale człowieka, który jest podmiotem w tym procesie potrzebnym do tego, aby natchnienia z jednego kierunku działania Ducha Bożego spotkały się w nim z tymi z drugiego kierunku. Objawienie bezpośrednie słowne spotyka się z objawieniem pośrednim naturalnym przekuwanym przez ludzi w naszą kulturę umysłową, społeczną i artystyczną. Kultura (wytwórczość) ludzka zostaje przyjęta przez Boga, doceniona i zwrócona człowiekowi w doskonalszej oczyszczonej postaci.

Ten proces syntezy to zjednoczenie przeciwnych zasad: ludzkiej kultury dążącej do jak największej różnorodności i wolności twórczej – oraz bezpośredniego przekazu od Boga, który temu twórczemu chaosowi nadaje ramy sensu, prawdy i wartości. Jest to nieco bolesne spotkanie ludzkiej fantazji z ramami realiów, ale nie ma płodności bez bólu. Ludzkość jak szalony ogrodnik najchętniej sadziłaby wszędzie rośliny swoich pomysłów, musi być więc architekt ze swoim planem, który nada temu szaleństwu ramy rabatek i alejek, odróżni kwiaty od zbędnych chwastów i uczyni dla roślin stosowną oprawę oraz dostęp do nich. Ludzie nie znają umiaru, Bóg zaś pragnie naszych osiągnięć dla upiększenia świata. Razem dopiero budujemy rzeczywistość bogatą i harmonijną, także w aspekcie idei.

\*

Weryfikacja natchnień

Tillich przytomnie zauważa, że objawienie Wcielonego Boga było finalne, ale nie ostatnie. Finalne bo niczego już do niego nie można dopowiedzieć, stanowi pełnię i ramy dla wiedzy o Bogu. Ram tych jednak nie wypełnia, jest stosunkowo skromne, jeśli chodzi o liczbę wypowiedzi, wręcz powściągliwe. Stanowi jednak kryterium poprawności dla wszystkich ludzkich poszukiwań intelektualnych i duchowych. Człowiekowi, czy to w drodze oświecenie naturalnego, czy wpływu Ducha Świętego udzielają się oświecenia fragmentaryczne, trwa to także i dzisiaj. Pełnię pozostawił Chrystus. Objawienie po Chrystusie poddawane jest osądowi w świetle objawienia finalnego chrystusowego, stanowi ono kryterium poprawności zarówno dla intuicji sprzed Chrystusa, jak i tych które ogłoszone zostały później. Objawienie więc trwa nadal i nadal potrzebuje nowych środków wyrazu.

Wiara, objawienie, natchnienie niosą także treści odnoszące się do człowieka i świata, do których można dojść własnym ludzkim myśleniem. Gdy tak się dzieje, to jest to potwierdzenie prawd wiary. One nie są zewnętrzne wobec człowieka i świata, ale stanowią o naszej istocie. To trochę tak jak z instrukcją obsługi pralki – można dojść do wielu rzeczy o działaniu urządzenia obserwując ją i badając, a można poczytać instrukcję. Ludzie zwykle najpierw sami próbują wpaść na dobre rozwiązania, a gdy sobie nie radzą sięgają po instrukcję. Kiedy już wreszcie sięgną, to wtedy czytają ją całą z myślą ,,o, na to to bym nie wpadł, a przecież to logiczne.’’ Taka nasza natura. Podobnie uczymy się obsługi samych siebie i świata. Są w tym procesie różne patologie, np. teoretyzowanie, czyli uczenie się na pamięć instrukcji, ale nigdy nie sięganie do niej w praktyce i popisywanie się jej znajomością. Albo przeciwnie, zarozumiałe twierdzenie, że się samemu wszystko ogarnia i nie potrzebuje Stwórcy i jego pouczeń.

\*

Wiara poszukuje zrozumienia. Każde doświadczenie duchowe domaga się ekspresji w postaci opowiedzenia o nim, a to pociąga za sobą potrzebę rozumowania. Wiara i rozum także w tym przypadku stanowią przeciwstawne zasady, ale dobrze dialektycznie pojmowane prowadzą do zjednoczenia się ze sobą w poszukiwaniu Boga. W pracy pokoleń nad wzrostem duchowym i moralnym te dwie siły wspierają się nieustannie i nie mogą dobrze funkcjonować bez siebie.

Zło następuje, gdy jedna ruguje drugą: sam rozum jest pusty, bo nie inicjuje jego pracy żadna treść, z czasem popada w ,,racjonalizm’’ w dzisiejszym znaczeniu, czyli awersję do wiary i jej natchnień, a później przeczy sam sobie w sceptycyzmie, popełnia samobójstwo. Podobnie sama wiara wynaturza się w bezkrytyczny fideizm i iluminizm, które pozbawione osądu chłodnego rozumu stają się zabobonne, puste, dają się zwodzić każdej ułudzie natchnienia i ośmieszają się naiwnością.

\*

W działaniu zbiorowym wspólnoty wiernych proces oceny natchnień i ich teoretyczne opracowanie to rozeznanie duchowe, którego kryterium jest zgodność z uznanym objawieniem i zasadą niesprzeczności. Zgromadzenie wiernych jest więc asystentem objawienia, jako posiadacz zmysłu wiary (sensus fidei), intuicji prawdziwości, często najwyższy na ziemi sędzia tych spraw.

Oceny dokonuje akceptacja ludu Bożego przy niemałym udziale władz duchowych: soborów, papieży, ale i niekiedy cesarzy wpływających na rozstrzygnięcia teologów. Ocena ta jest więc procesem złożonym i wieloskładnikowym. Żadna pojedyncza z tych sił nie jest historycznie rzecz ujmując doskonale pewna ani nieomylna, a przede wszystkim żadna nie jest wyczerpująca ani nie zaspokaja wszystkich potrzeb.

Tak na marginesie, katolicki bardzo świeży dogmat o nieomylności papieży jest istotny, ale w szczegółach nikt go nie sprecyzował ani sami papieże nań się nie powołują w wypowiedziach. Budzi więc wątpliwość, czy w ogóle jest w praktyce stosowany. Wiele analiz ex post teologów próbuje wskazać w historii owe nieomylne wypowiedzi ex cathedra papieży – a więc o realiach działania tego dogmatu w istocie wypowiada się lud. Ma ten dogmat bardziej charakter negatywny, poprzez odebranie ostatecznej instancji władzy duchowej soborom. Historia papiestwa (w tym funkcjonowanie wielu antypapieży) i nietrafione wypowiedzi papieży (zwłaszcza Honoriusza 625–638 r.) nie potwierdzają, jakoby byli zupełnie nieomylni. Jak to w religii, podchodzimy do tego dogmatu z wiarą i jeszcze bardziej z nadzieją, a historia papieży pokazuje, że od Vaticanum I bardzo starają się do tej niezwykłej pozycji dorosnąć swoim życiem, w sporej liczbie osiągając status świętych i błogosławionych. Jest to dogmat tajemniczy od początku, to jest od jego uchwalenia (sic!) przez sobór – więc samo jego ustalenie ma w sobie jakąś nieścisłość logiczną.

\*

Objawienie wchodzi w interakcję z kulturą ludzką, a jego przekaz budowany jest na niej, jako łaska nadnaturalna budująca na naturze, na naturalnym człowieczym dorobku. Nauczania poszczególnych kultur muszą więc być różne, nie po to, aby ludzi od siebie separować, choć i ten skutek następuje, gdyż wytwarzają się różne języki opisania świata. Poszczególne kultury narodowe odkrywają różne aspekty objawienia. Języki składają się z różnych form fonetycznych, ale przede wszystkim tworzą je różne zespoły pojęć, na jakie świat dzielimy. Jest to, jak naucza opowieść o Babelu, po to także, żeby żaden człowiek z żadnej kultury nie mógł się pysznić, jakoby swoim pojęciem sięgnął Nieba. Myślenie pojedynczego człowieka, czy poszczególnej kultury, zawsze jest jedynie częściowe i nigdy nie będzie wyczerpujące dla objęcia pojęciem świata. Żadna idea i żaden paradygmat nie wyczerpią (nawet złożone wszystkie razem) bogactwa świata i jego zjawisk. Jedynie Boże Słowo ogarnia świat. Nasza fragmentaryczność pojęć, wartości i myślenia przywraca nam właściwą pokorę wobec siebie na wzajem i wobec Boga. Zło zaś czyni ułudę, że pojedyncze spojrzenie (człowieka lub jednej kultury umysłowej) może zdominować świat i go ogarnąć, a co za tym idzie opanować swoją władzą.

Wszystkie nasze odkrycia duchowe są fragmentaryczne i poddane filtrowi spojrzenia właściwego dla danej kultury. Ludzie zazwyczaj nie potrafią z braku odpowiedniego języka wyjść poza ten kulturowy filtr. Nasze myślenie jest też skażone wpływem ludzkiego upadku i oderwania od Boga. Oddziaływanie w spotkaniu natchnień Bożych i człowieka jest więc dwustronne. Człowiek odbiera natchnienia od Boga na swój konkretny dla danego człowieka sposób. Potem powstaje z tego kultura ludzka. Wreszcie Bóg poucza wszystkie kultury głosem Chrystusa o słusznych ramach dla wzrostu, aby nie pogubiły się w typowej dla ludzi przesadzie, chaosie i zepsuciu.

\*

Człowiek dąży do spotkania ponadnaturalnego, do poznania Boga, samo to nas nobilituje i uwzniośla. Na tej podstawie budowana jest kultura duchowa poszczególnych społeczeństw. Objawienie nadnaturalne jest dyskusją Boga z ludzkim Jego wyobrażeniem, stałym korygowaniem tego obrazu.

Chrześcijanie poszukują w naturalnych kulturach ziaren Ducha, które spowodowały ich wzrost. Wszystkie społeczeństwa są przygotowane na przyjęcie Ewangelii, ale z kolei forma jej przekazu zmienia się i dostosowuje do nich. Może być uczona dla uczonych, uczuciowa dla uczuciowych, radosna dla radosnych i pesymistyczna dla pesymistów. Jest tak bogata i pojemna, paradoksalnie dzięki skromnej treści przekazu Chrystusa, że bez wypaczenia swojej istoty może podkreślać różne swoje aspekty. Jednocześnie ta adaptacja nie pozbawia jej całościowej spójności, a za to ubogaca o nieznane wcześniej środki wyrazu i szczegółowe koncepcje. Da się przekazać Dobrą Nowinę w języku antycznych stoików, platoników, arystotelików. Można ją wyrażać na sposób grecki, rzymski, polski, afrykański i chiński. To ją ubogaca i poszerza treściowo oraz uczuciowo. Każdy lud, każda kultura może przyjmować Chrystusa na swój specyficzny sposób. Wszystkie razem wzięte nie wyczerpią bogactwa Jego objawienia.

W tym ujęciu kultury naturalne stanowią przygotowanie danego ludu na przyjęcie Ewangelii. To przyjęcie nie wymaga wyrzeczenia się swojej tożsamości, tylko udoskonalenia swojej kultury w duchu miłości chrystusowej.

\*

Chrzczenie kultur

Poszczególne wspólnoty kulturowe i cywilizacje w przygotowaniu na przyjście i przyjęcie Boga Wcielonego otrzymały różne fragmentaryczne przesłania – żadne z nich nie jest lepsze ani gorsze od innych. Pierwsi chrześcijanie przyjęli wszystkie, jakie były im dostępne: żydowski legalizm, grecką logikę, rzymskie instytucje i porządek. Dziś cieszymy się żywiołową emocjonalnością Afrykanów i spotkaniem z wieloma innymi kulturami przygotowanymi przez Boga obecnego w ich historii. Także indyjska asceza i głęboka pobożność, chińska filozofia równowagi, czy japońska dyscyplina spotykają się z objawieniem Logosu równie łatwo, co ich historyczni poprzednicy. Dziś musi się dokonać orientalizacja przekazu Ewangelii, a więc tzw. ochrzczenie filozofii orientalnej. O ,,ochrzczeniu'' jakiejś filozofii, czy w ogóle kultury, mówimy wtedy, kiedy jej system pojęć zostaje użyty do wyrażania Ewangelii. Jednocześnie następuje wtedy rozwój myśli ewangelicznej i jej doprecyzowanie w oparciu o nowe pojęcia.

Bóg Wcielony nie należał do żadnej ludzkiej kultury, właśni pobratymcy wyrzekli się Go. Chrystus powołał nową kulturę, która łagodnie przyjmuje całe dobro, które ludzie wypracowali. Ma ona swoje ramy duchowe i moralne, natomiast pozostawia ludziom przestrzeń do samodzielności w jej wyrazie. Bóg w tym procesie zarazem odrzuca całe zło, dlatego jednocześnie wymaga przemiany od każdego człowieka ukształtowanego swoją kulturą i od całych ludzkich kultur. Jest to kolejny etap wcielenia Słowa Bożego i rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi. Słowo Boże wciela się w kolejne ludy i kultury, które zapraszają Go do swoich serc i dusz.

\*

Chrystianizm trwa i trwać będzie wiecznie jako myśl ludzka poddana Bogu. Dlatego dzięki przyłączeniu do siebie kolejnych kultur, uwiecznia zdobycze ludzkiego ducha, które się na nie składają. Kto dziś pamiętałby Arystotelesa, gdyby bliskowschodni chrześcijanie nie przekazali jego pism Arabom. Ci z kolei dali je chrześcijańskim Europejczykom, którzy je przechowali, nawet gdy filozofia arabska już upadła. Połączenie danej kultury z Ewangelią uświęca tę kulturę i uwiecznia. Przechowywane są pisma antyczne w chrześcijańskich bibliotekach przez tysiąclecia, choć to przecież zabytki kultur wymarłych a nawet niekiedy otwarcie wrogich ówczesnemu chrześcijaństwu. U podstaw tego jest głęboka intuicja, że w tym dorobku też są ślady działania Ducha Bożego, które wymagają szacunku, nawet jeśli są pomieszane z ludzką fantazją, czy wpływami Złego.

\*

Historia objawienia nadnaturalnego była i jest spotkaniem natchnień i głosu Boga kierowanych do Izraelitów z kondycją intelektualną tychże ukształtowaną pod wpływem okolicznej kultury bliskowschodniej. W ten sposób objawienie nadnaturalne stale spotykało się i syntezowało z objawieniem naturalnym wyrażonym w kulturach ludów tamtych czasów i okolic.

Głos Boga spotykał się z dorobkiem kultur innowierczych i wchodził z nimi w dialog, przy czym język tego dialogu pochodził z zastanego otoczenia naturalnego. W ten sposób od początku objawienia nadnaturalnego syntezuje się ono z niedoskonałym ale wartościowym tworzywem pochodzącym z objawienia naturalnego. Kulturalny dorobek Bliskiego Wschodu stał się tworzywem wyrażania intencji Bożych, które go przekształcały, dostosowywały i udoskonalały. Ludzka naturalna wytwórczość w postaci ukształtowanych form istniejących już mitów, eposów, kodów kulturowych i konwencji społecznych, została zaspokojona przez doskonałość przekazu Bożego. To niezwykle ważna zasada, która towarzyszyć będzie recepcji i ekspresji objawienia nadnaturalnego do końca istnienia świata.

Bóg jest Panem historii, także historii myśli ludzkiej. Sprawia, że człowiek samodzielnie tworzy kulturowy grunt czerpiąc z objawienia Boga poprzez Kosmos i powszechne natchnienia udzielane duszom. Tak powstaje grunt do pełni objawienia, jaka następuje w objawieniu historycznym. Słowo Boga jest ziarnem, które dla wzrostu potrzebuje odpowiednio przygotowanej gleby ludzkiego umysłu i duszy. Bóg pobudza ludzi do samodzielnego myślenia i jakoś kierunkuje, a potem to uzupełnia swoim przesłaniem jeszcze lepszym. Objawienie, głos Boga jest przez całą swoją historię w drodze, zmienia się, odpowiada człowiekowi i jego naturalnym, instynktownym wyobrażeniom, noszącym w sobie okruchy działania Ducha Bożego. Można powiedzieć, że objawienie nadnaturalne wynikowo konkuruje i wygrywa w zawodach z poglądami czasów, w których miało miejsce.

Czy tak skomplikowany proces docierania do umysłów ludzkich jest potrzebny Bogu? Zapewne nie jest. Szaweł został porwany w ekstazie do Nieba, gdzie pokazano mu duchową rzeczywistość i stał się apostołem, choć do tego czasu był zapiekłym prześladowcą chrześcijan. Ten proces jest potrzebny ludziom, żeby mieli okazję do samodzielnej pracy duchowej, czyli realizacji swojego przeznaczenia. Tym samym mogą zasłużyć się, zyskiwać satysfakcję z własnej duchowej i intelektualnej pracy. Proces ten jest skomplikowany i niesłychanie ciężki dla jego uczestników ludzkich stale muszących się zmagać z oporną materią własnych umysłów, przekraczać dotychczasowe przekonania, przezwyciężać opór odbiorców, którym przekazywane są efekty tego trudu. Jest to historia heroizmu, duchowego wydźwigania się duszy z niebytu duchowego i mroku do światła Bożego. To jest proces dorastania poszczególnych ludzi w tym uczestniczących, a także całej ludzkości, do stanu jej przeznaczonego – istot duchowych oglądających w duszach i adorujących Boga.

Ten skomplikowany proces czyni objawienie nadnaturalne przekazem opartym o objawienie naturalne. Tym samym objawienie nadnaturalne jawi się jako szczytowy, ale jednak element objawienia uniwersalnego łączącego elementy naturalne z bezpośrednim przekazem Bożym w harmonijną całość. W ten sposób objawienie nadnaturalne nie jest czymś odciętym i wyobcowanym z historii ludzkiej duchowości, przeciwnie, wpasowuje się w ogólnoludzki proces poszukiwania i odkrywania Boga.

\*

Ta ludzka globalna gotowość na przyjęcie objawienia nadnaturalnego i co za tym idzie Chrystusa bywa źle odczytywana. Są przykładowo wydarzenia mityczne odnoszące się do śmierci i zmartwychwstania bóstw. Niektórzy bezbożni natychmiast dopowiadają sobie, że opowieść o Chrystusie jest tylko kopią takich mitów. Nie rozumieją, bo jako nieposiadający udziału w Chrystusie, nie mogą zrozumieć, jaka jest ogromna różnica między mitem i kultem Dionizosa czy Ozyrysa, a faktami historycznymi o życiu i zmartwychwstaniu Chrystusa oraz wynikającym z tego kultem. Mity przygotowały kulturowe podłoże i duchową dyspozycję do tego, żeby przekaz Chrystusa w ogóle mógł być zauważony i umysłowo odebrany. Nie ma jednak pomiędzy nimi równości, ani nawet istotnej zależności. Bezbożni zawsze będą szukać fałszu dla podparcia swoich nieczystych postaw i twierdzeń.

\*

Izrealici żyli stale pod groźbą utraty swojej unikalnej tożsamości i pomieszania swojej wiary z innowierczymi sąsiadami, zamieszkiwali przecież w mieszaninie ludów i kultur na jednym terenie. Butne religie byczych bogów urodzaju i rozwiązłe kulty boginek zmysłowości oraz inne aktualnie popularne kulty naturalne bardzo pociągały swoją konkretną prostą treścią i łatwymi formami. Izraelici w swojej historii dokładali ogromu starań, żeby podkreślać swoją odmienność i wyjątkowość, dlatego Biblia jest zapisem tego przede wszystkim procesu. Fakty dotyczące syntezy i adaptacji motywów kultur naturalnych przeświecają przez całą historię biblijną mimo niechęci do tego samych Izraelitów. Bezstronne analizy kulturoznawcze i religioznawcze ujawniają nam w tych czasach, jak wiele Biblia zawdzięcza dorobkowi ościennych ludów.

\*

Odczytując zapisy biblijne musimy pamiętać o jeszcze jednym. Były kultury naturalne, był Pan Bóg ze swoimi natchnieniami. Był w centrum tego wszystkiego także człowiek, pisarz natchniony. Biblia zawiera przede wszystkim przekaz natchniony, w niewielkim stopniu podyktowane słowa Boże. To jest drugi samodzielnie ludzki element składający się na treść objawienia biblijnego i szerzej nadnaturalnego. Ten człowiek, który go powtarzał, zapisywał pozostawiał swój ślad niekoniecznie z korzyścią dla samego przekazu. Zawsze jednak jest to spotkanie Boga i człowieka jako wspólników w tym krańcowo trudnym dziele rozświetlania świadomości ludzi przekazem od Boga. Także w tym jest pewne ustępstwo ze strony Boga i niezwykle przyjacielska postawa w stosunku do ludzi. To bardzo niezwykłe i poruszające.

\*

Poniżej wymienię niektóre przykłady wykorzystania motywów kultur naturalnych w Biblii.

\*

Opis stworzenia zapisano w konwencji wczesnych mitów. Jest krótki, jak one, daje się zapamiętać, co najmniej jego konwencja pochodzi z czasów prehistorycznych, a może i sama treść. Główne tematy, jak pochodzenie świata, pochodzenie człowieka, pochodzenie zła na świecie są powszechne. Pierwsze wersy odwołują się wprost nawet słownictwem do popularnych mitów mezopotamskich. Dzięki temu dziś, po wytężonych studiach porównawczych z tekstami na tabliczkach glinianych z tamtego czasu, możemy w tym tekście odnajdywać wciąż nowe, a raczej zapomniane sensy. To fascynujący proces, w ramach którego Biblię wciąż możemy szerzej i lepiej odczytywać.

Dzięki tym porównaniom zauważamy, jak wielka przepaść dzieli ten Boski mit od mitów naturalnych. Ogrom sensów stale aktualnych od tysięcy lat w tych na pozór krótkich słowach wręcz przytłacza. W tym tekście najlepiej widać, że opowieść Boża jest odpowiedzią na naturalne intuicje, a także przeczy ustaleniom mitów innowierczych w najistotniejszych kwestiach, mimo podobnych środków wyrazu.

Z drugiej strony, to jednak właśnie różnice między tymi opowieściami stale pociągają do tego, aby także naturalne mity studiować. Wynikowo, to właśnie chrześcijanie wyjątkowo gorliwie uczą się o dawno wymarłych kulturach choćby mezopotamskich, bo pozostają w istotnej relacji z naszą wiarą. W ten sposób dobry Pan Bóg konserwuje zarówno własny unikalny przekaz, jak i zacne tworzywo, z którego korzystał.

Przykładowo, ,,Edin’’ to słowo sumeryjskie stosowane w literaturze babilońskiej. ,,Paradisus’’ to określenie perskich królewskich ogrodów (dosł. ,,miejsce zamknięte’’).

\*

Także historia Noego i potopu poprzedzonego wyjątkowym zepsuciem ludzkości mają swoje odniesienia w mitach innowierczych. Żaden z nich nie niesie jednak tak wielkiej nadziei dla ludzkości, żaden nawet nie zbliża się do historii Noego swoją mocą.

\*

Co ciekawe, motywami mitycznymi i to mitu kosmogonicznego Biblia zaczyna się i kończy. Apokalipsa jest spisana przy użyciu wizyjnych symboli wziętych z historii mitycznych.

\*

Wydarzeniem konstytuującym Izrael jako naród żyjący w obecności Boga jest wyjście z Egiptu połączone z wieloma cudownymi zdarzeniami. Opowieść ta ma wszelkie cechy eposu. Zwykle główną postacią eposu jest bohater, który w jakiś sposób wchodzi w relację z boskością, czy choćby po czasie jest traktowany jak bóg. W tym przypadku to cały naród dostępuje wyniesienia do poziomu partnera Boga, zawierane jest niezwykle nobilitujące Przymierze. Jak w wielu eposach, historia jest skomplikowana, wydarzenia zaskakujące i wcale nie budujące, wręcz rozpaczliwe. Jednak interwencja Boga sprawia, że sprawy przyjmują ostatecznie dobry obrót, choć koszty tego są wielkie. To jest jak wiele eposów opowieść drogi, przemierzania świata, aby znaleźć upragnione szczęście w bliskości Boga.

Epos był budowaniem wzorca dla żyjących ludzi, czy przynajmniej jakiegoś punktu odniesienia dla ich życia. To nie była czcza opowieść, tylko konstytucja duchowa danej społeczności. W Grecji dorycki mit Heraklesa (mający epicki charakter) budował wzór prostego, ale szczerego i potężnego mężczyzny. Epicka Odyseja tworzyła wzorzec przemyślnego Greka, kochającego żeglować i odpornego na razy fatum. Przeciwnie Iliada, opowiada antyepos o półboskim Achillesie, który zmarnował z powodu gniewu i wyniosłości swoją szansę na wyniesienie pomiędzy bogów, co spotykało innych herosów. Mezopotamski Gilgamesz poszukuje sposobu uzyskania statusu boskiego, ale mimo nadludzkich starań jest to niemożliwe, choć pewnego wyniesienia ponad ludzi jednak dostępuje. Indyjska Ramajana jest wzorcowym eposem o dramatycznych losach bohatera idealnego, perfekcyjnie wiernego swojej wierze, który na koniec swych cierpień w imię dobra otrzymuje nagrodę. Dodatkową nagrodą jest zaliczenie Ramy w poczet bogów w religii hinduskiej.

Szczególną postacią Exodusu jest Mojżesz, którego opis posiada rysy bohaterskie, choć nie tak bajkowe jak w eposach legendarnych. Mojżesz był wielkim prorokiem i prawodawcą, rozmawiał z Bogiem i faraonem, a przy tym miał wadę wymowy, zapewne się jąkał. Ten szczegół sam w sobie stawia jego postawę i odwagę w zupełnie nowym świetle. Nie jest idealny, popełnia błędy i na koniec odbiera za to karę, nie wchodzi do Ziemi Obiecanej, umiera nawet nie wiadomo gdzie. To bardzo ludzka opowieść, pozbawiona co dziwne jakiejkolwiek baśniowości. Żadna z jego przywar ani żaden błąd nie odbierają mu jednak ostatecznie chwały i wielkości oraz łaskawości Bożej, Ewangelia ukazuje go w wielkim wyniesieniu w Niebie.

Głównym bohaterem tego eposu jest sam Bóg, który wypełnia go swoim działaniem. Ludzie są opornym tworzywem, z którego Bóg zaiste z bezgranicznym wysiłkiem i zaangażowaniem, czyni pełnowartościowy, dzielny naród, który z czasem karnie i odważnie stanie przed niemożliwym po ludzku zadaniem podbicia Kanaanu.

\*

Epicka jest także struktura opowieści o Abrahamie. To historia o marzeniu bliskim nieśmiertelności w tamtym czasie, o niezliczonych pokoleniach potomków. Ludy mezopotamskie wiele uwagi poświęcały posiadaniu dzieci, jak i wszystkie chyba archaiczne kultury. Historia jest niezwykle dramatyczna, a miejscami bardzo spektakularna. Wiara Abrahama na zawsze stała się wzorcem dla wszystkich przyjmujących objawienie biblijne.

\*

Izraelici powstali jako lud w Egipcie. Tam stykali się z wierzeniami niezwykle rozbudowanymi i sugestywnymi, znakomicie ,,obsługiwanymi’’ przez bardzo wykształcony stan kapłański. Egipcjanie znali stworzenie poprzez boskie słowo. Wierzyli także w sąd po śmierci nad duszami na podstawie prawa moralnego, którego postanowienia rozpoznawali w treści tzw. spowiedzi negatywnej. Wiemy, że religia egipska ocierała się o koncepcję monoteistyczną. Nieco przereklamowany wydaje się jednak przykład rewolucji Echnatona, który Atona wyniósł nad innych bogów egipskich na krótki czas.

Dodać można, że Arka Przymierza posiada formę skrzyni popularnej w Egipcie. Kamienne tablice prawa korespondują w swojej formie ze stellami, na których wykuwano ówczesne kodeksy i stawiano przy drogach jako symbole panowania władcy – prawodawcy.

\*

Forma Przymierza synajskiego to był popularny na Bliskim Wchodzie i stosowany szeroko między ludźmi berith, łatwo zrozumiały dla ówczesnych. W berith przypominającym późniejszy hołd lenny, senior przyjmuje zwierzchnictwo nad wasalem, a wasal jako człowiek wolny zobowiązuje się służyć seniorowi.

\*

Jerozolima to było miasto szczególne jako ważny ośrodek religijny, zamieszkiwane w czasach podboju hebrajskiego przez Jebuzytów (Jebuz to archaiczna nazwa Jerozolimy). Zapewne żywy tam był kult boga El Elion, nazywanego także Shalom (pokój) i Zedek (sprawiedliwość). Historia Melchizedeka i jego ważność dla Chrystusa zwracają naszą uwagę na to pierwotnie pogańskie miejsce religijne, ale o ogromnym znaczeniu dla historii zbawiania. Nawet jeśli dziś już nie potrafimy tego znaczenia uzasadnić z powodu braku stosownych źródeł. Boga określano w Biblii El/ Elohim, co jest terminem zapożyczonym od ościennych ludów, w Jerozolimie to był El Elion, Bóg Najwyższy. Ślady tej tradycji pogańskiej są niezwykle silne w religii Izraelitów. Nie oznacza to zdrady Boga, tylko czerpanie wyrazu dla wiary w Niego z prastarych tradycji narodów ościennych. Nic w tym dziwnego, Izraelici później dopiero dopracowują własne wzorce kulturowe. Z początku zdają się być po prostu dzielnym, ale mało wyrobionym narodem. Więcej o tym: Voegelin, Izrael i objawienie.

\*

Mamy też w Biblii obszerne i bardzo ciekawe księgi mądrościowe. Także one mają swoje odpowiedniki w postaci zbiorów sentencji w ościennych kulturach.

\*

Człowiek w Biblii składał się z ciała, nefesz i ruah, jest to tradycyjny izraelski trójpodział. Z czasem pojawił się dwupodział człowieka na ciało i duszę, znany kulturze helleńskiej. Księga Mądrości wprost powtarza platońskie cnoty duszy, do dziś obecne w katechizmach chrześcijan jako cnoty kardynalne. Widać tu przenikanie dominującej na Bliskim Wschodzie kultury greckiej po Aleksandrze.

\*

Trudno ogarnąć rozwój myśli izraelskiej w temacie życia po śmierci i co za tym idzie koncepcji duszy. Wiadomo, że z czasem zaakceptowali pod Bożym natchnieniem wierzenia w krainę umarłych, jako miejsce nieszczęśliwe, Szeol. Później spotykamy się z tym, że wizja zaświatów pokrywa się z greckim podziałem na Hades – Szeol, Tartar – Gehennę i Pola Elizejskie – Niebo. Te interakcje wydają się bardzo czytelne.

\*

Wciąż mało opisany w literaturze chrześcijańskiej jest wpływ własnego myślicielstwa izraelskiego na treść przekazu biblijnego, a później ewangelicznego. Odłamem tej kultury aktywnym w wytwarzaniu nowych idei byli faryzeusze, którzy po Chrystusie zdominowali kulturę duchową żydowską i spisali swoją doktrynę w Talmudzie. Wiara w duszę nieśmiertelną, niezawarta w Torze, w czasach Chrystusa obecna była właśnie wśród nich. Chrystus jest kontynuatorem łagodnej i wyrozumiałej myśli rabbiego Hillela, jednej z ważniejszych postaci myśli faryzejskiej. Mamy w przykładzie faryzeuszy skomplikowane zjawisko budowy doktryny wiary formalnie w ramach objawienia historycznego, a jednak opartej na własnym ludzkim intuicyjnym wglądzie w sprawy Boże. Jest to to samo zjawisko, które będzie kontynuowane przez teologię chrześcijańską z jej skomplikowanymi drogami rozumowania i bogactwem źródeł także spoza kręgu własnego.

\*

Nowy Testament jest wręcz składnicą intelektualnych zapożyczeń z dorobku własnego izraelskiego, filozofii i gnozy, z otoczenia izraelskiego i hellenistycznego.

\*

Ciągiem dalszym zarówno objawienia naturalnego, jak i jego włączania do objawienia nadnaturalnego jest teologia chrześcijańska. Zwłaszcza ośrodek aleksandryjski, jako obecny w centrum intelektualnym świata helleńskiego, chętnie czerpał z dorobku ówczesnej umysłowości. W późniejszych wiekach stale ścierają się w teologii kierunki integrystyczne wypierające dorobek objawienia naturalnego – z kierunkiem poszukującym wyjaśnień dla prawd chrześcijańskich w myśli pozakościelnej.

\*

Imperium Rzymskie pozostawiło wiele śladów w życiu chrześcijan. Do dziś okręgi administracji kościelnej są nazywane diecezjami, co było takim okręgiem dla administracji imperialnej. Zamiłowanie do porządnego prawa, szacunek dla własności obywateli i w ogóle prawo cywilne, proces sądowy i rola prawników, sprawne zarządzanie – to wszystko spuścizna rzymska.

\*

Zadziwiające jest to, że twórcy przekazu objawienia historycznego i jego kontynuacji teologicznej w szczególnie owocny sposób korzystają z tych szkół myśli naturalnej, które są im wybitnie wrogie. Tak było z myślą choćby babilońską, która to kultura dążyła do wynarodowienia Izraelitów. Później helleniści prześladowali Izraelitów i profanowali Świątynię Jerozolimską, a jednak z tej właśnie kultury pochodzi wiele symboli teologii biblijnej i późniejszej. Z czasem kierunkiem świadomie opozycyjnym wobec rozwijającego się chrześcijaństwa stał się neoplatonizm ze swoim szczególnie agresywnym popularyzatorem w osobie Porfiriusza. A jednak właśnie ta szkoła osadziła się w teologii jako wiodąca na tysiąc lat. W średniowieczu bardzo obawiano się formalnie ateistycznego a przy tym wybitnego Arystotelesa. Jego to myśl została przekuta we wiodący kierunek teologii katolickiej na kolejne stulecia. To zadziwiające, jak motywującą dla osób zaangażowanych w rozwój objawienia historycznego i teologii jest obecność teorii silnie opozycyjnych. W naszym czasie w taki sposób postrzegana jest myśl gnostycka Indii i Chin, a szerzej ruch Nowej Ery. Można rzec, że właśnie w oparciu o te silnie opozycyjne tradycje można dziś zbudować szczególnie wartościową nową teologię chrześcijańską.

\*

Stale obok teologii w świecie myśli chrześcijańskiej funkcjonuje filozofia. Ta właśnie odpowiedzialna a zarazem otwarta na inność część myśli chrześcijańskiej daje największe nadzieje na zbliżenie z innymi kulturami. W ostatnich dziesięcioleciach w ten sposób powstały wśród chrześcijan kierunki filozofii personalistycznej, zaakceptowano ustalenia filozofii dialogu. Fenomenolodzy mają nawet swoją katolicką świętą Edytę Stein. Wśród katolików nie odczuwa się silnej opozycji teologii i filozofii, które się wspaniale uzupełniają w odkrywaniu Tajemnic wiecznych i ostatecznych.

Taka otwarta filozoficznie postawa daje nadzieję na zbliżenie z Orientem i Nową Erą bez utraty integralności chrześcijaństwa, które może się wspaniale rozbudować o ustalenia wzięte z filozoficznej warstwy wierzeń orientalnych i innych ezoterycznych.

## Rozdział 9. Objawienie – uwagi końcowe

Na koniec rozważań o objawieniu i jego różnych drogach można dodać kilka myśli, które nie zmieściły się w poprzednich rozdziałach.

\*

Ciekawy podział idei pochodzi ze studiów nad kulturą grecką. Wyróżnia się tam dwa bardzo pierwotne kierunki myśli: apolliński i dionizyjski. Apollo był kojarzony z rozumnym oświeceniem. Filozofia apollińska to radosna eksploracja Kosmosu wraz z jego porządkiem moralnym. To praca rozumu, także w sprawach metafizycznych oraz w poznawaniu Boga. Ona dała nam optymizm poznawczy, wykształciła myślenie realistyczne, logikę, naukę i technikę. Jest oparta na doświadczeniu Boga jako Początku.

Dzisiejsza jej spuścizna ma dwie postaci:

– bardzo moralną związaną z silnym przeżyciem jedności Kosmosu i potrzeby cnoty, czyli ekspresji tego przeżycia w postępowaniu (realizm metafizyczny),

– nihilistyczną, zaprzeczającą jakiejkolwiek metafizyce, także istnieniu wartości, z racji skupienia się na świecie materialnym i jego eksploracji (materializm), to wersja zawężona i szkodliwa.

Wrażliwość kosmiczna skłania raczej do myślenia kategoriami kolektywistycznymi, nawet globalnymi. Odkrywa ,,duszę’’ świata, Logos jako dawcę porządku, kształtu i normy.

Umysłowość dionizyjska opiera się na negacji wartości Kosmosu i jego porządku. Jej źródłem jest intuicja Boga jako Pełni – poza. To filozofia emocji, mocy, mroczna, wypełniona w skrajnej postaci szaleństwem, ekstazą także religijną.

Jej spuścizna ma dwie postaci:

– bardzo moralną związaną z łącznością z Pełnią – poza,

– amoralną (a nawet programowo złą) wynikającą z negacji zasad społecznych w ramach odrzucenia wartości Kosmosu, to wersja zawężona i szkodliwa.

Z niej pochodzą postawy mistyczne kwestionujące walory świata oraz nasze zdolności jego poznania i opisania. Jest jakoś związana z postawą gnostycką. Dała nam skupienie się człowieka na własnym wnętrzu oraz odkrycie duszy jednostkowej.

\*

Jak widać obie główne linie objawienia naturalnego stoją do siebie w opozycji. Napięcie między tymi zasadami stanowi jeden z motorów życia umysłowego i duchowego. Napięcie to jest potrzebne do rozwoju, daje podstawę do wzajemnej krytyki tych nurtów myślowych i wzajemnego moderowania. Bez tego oba giną, bez względu na to, który dominuje. Wersji, odmian i historii tej interakcji jest tyle, że sama tego analiza mogłaby zapełnić osobne tomy.

\*

Niestety, wyróżnione powyżej wersje pozytywne obu kierunków stale zmagają się z negatywnymi, które prędzej czy później z racji samego lenistwa i łatwości, osiągają ilościową przewagę. Zły pieniądz wypiera dobry pieniądz, jak głosi zasada Kopernika, to się sprawdza we wszystkich dziedzinach.

\*

Oba pierwiastki myślowe potrzebują siebie wzajemnie. To było odkrycie Greków o niewyobrażalnym wręcz znaczeniu, unikalne w skali świata, jeśli chodzi o jasną jego manifestację. Te dwa nurty chętniej się od siebie separowały niż łączyły, walczyły o dominację. Jednak Grecy świadomie i planowo je połączyli. W stolicy duchowej Hellady, w Delfach, kult Apolla ustępował na jakiś czas Dionizosowi. Z drugiej strony krwawe szaleństwa dionizyjskie zostały wysubtelnione w ich greckiej odmianie, czyli w orfizmie i ucywilizowanych misteriach. Z tego orfickiego nurtu wprost wywodzą się pitagoreizm i platonizm, dwa podstawowe greckie kierunki filozoficzne. Z napięcia optymizmu i sceptycyzmu powstała kultura Zachodu.

\*

Oba kierunki kosmologiczny i gnostycki należą do objawienia kosmicznego, naturalnego. Zatrzymują się na Kosmosie i nie wychodzą wiele poza niego. Myśl kosmologiczna traktuje Boga jako matrycę dla świata. Myśl gnostycka to kwestionuje i sięga poza świat, gdzie natrafia na niepoznawalną Tajemnicę, o której nie potrafi zbyt wiele powiedzieć pozytywnie.

Prawdziwym oderwaniem od otaczającego świata jest chrześcijańskie obcowanie z Panem Bogiem, to jest rzeczywiste wykraczanie poza ludzki świat, najdalszy transcendentalizm. Bóg objawia się chrześcijanom jako osobny (święty), inny ale i obecny. Wiara w Niego jest jak pójście po wodzie, gdy brak jakichkolwiek punktów oparcia dla świadomości w tej wyprawie. Tajemnica i Obecność Boga okazują się tym samym, są jednoczesne i wzajemnie się nie umniejszają. To generuje doświadczenie ogromnego napięcia między tymi opozycyjnymi zasadami, a jednocześnie źródło niewiarygodnej mocy dla duszy, która tego doznaje.

\*

Wszystkie chyba kultury duchowe wahały się między tymi skrajnościami: wiary w świat i ludzi oraz pesymizmu. W Chinach bardzo wyraźnie występują one jako:

– konfucjanizm – społeczny, oparty na klarownych powinnościach i niezmiennych prawach, raczej obecny w świecie niż metafizyczny,

– taoizm, zwłaszcza taoizm klasyczny, filozoficzny – indywidualistyczny, wyglądający poza świat, kojarzący się z odejściem od świata i wątpieniem w wartość jego bieżących spraw.

W Chinach potrzeby stricte religijne zaspokajał głównie buddyzm w różnych odmianach.

W Indiach idea Dharmy i Karmy jest przejawem myśli kosmologicznej i powinnościowej. Nie idzie jednak za tym realizm ani oparcie w pracy rozumu. Dominuje jednak myśl pozaświatowa, gnostycka. Niezwykle rozbudowane jest życie religijne, świątynne i obrzędowe.

Obecnie na Zachodzie zanikło z kolei myślenie kosmologiczne, pozostał suchy materializm, wszelkie nurty metafizyki kosmologicznej upadły. Nawet nie ma już żywej filozofii. Panoszy się nihilizm i egoizm. Rozkwita magia i bardzo niskie przejawy ezoteryzmu.

\*

W sferze teologicznej, te dwa nurty mają swoje odbicie w postaci teologii pozytywnej i negatywnej. Obok tego jest szeroki nurt religijności uczuciowej, mało zainteresowanej teologią, także dionizyjskiej.

\*

Współczesną propozycją pogodzenie gnozy i rozumu jest Nowa Era. Promuje ona jednak pozory rozumności i irracjonalną magię oraz niewyszukany konsumencki ezoteryzm. Jednoczy to, co najgorsze w obu kierunkach: scjentyzm i magię. CS Lewis dawno temu przewidział, że wydarzy się coś strasznego, pojawi się postać naukowca i maga w jednej osobie. To propozycja końca czasów, zaniku wrażliwości na wartości wyższe, wiary w Boga, prawdziwej duchowości oraz recepcji objawienia zarówno kosmicznego, jak i chrystusowego.

\*

Lekarstwem na to jest powrót do wyższych form zarówno mistycznych, jak i realistycznych, co jest propozycją chrystianizmu. Od Chrystusa otrzymaliśmy zdolność do uczestniczenia w dobrej stronie metafizyki, skupienia na moralności – oraz poczucie wartości prawdy w każdym wymiarze, także codziennym i naukowym (realizm). Chrystus uzasadnia sięganie po to, co od nas wymaga, a nie po karmienie swojego egoizmu. Chrystianizm promuje postawy filozofii i teologii typu apollińskiego, choćby w myśli tomistycznej. Jednak przez połowę swojej historii opierał się na myśli mistycznej, platońskiej i także nigdy jej nie porzucił. Zwłaszcza dziś wracamy do prawosławnej tradycji mistycznej (Palamas), stale obecne są nurty modlitewne (np. różańcowe, charyzmatyczne). Faktem jest jednak, że w powszechnym użyciu brakuje kontaktu z teologią negatywną i mistyką, z której ona się wywodzi. Kościoły chrześcijańskie zaraziły się co najwyżej postawami nowoerowymi i sięgają niestety do ezoteryzmu w bardzo niskim wydaniu w ruchach ,,kontemplacyjnych’’ i ,,medytacyjnych’’. Z kolei myśl kosmologiczna praktycznie w Kościołach, jak na całym Zachodzie, nie istnieje, chyba że w pogańskich kultach Matki Ziemi w ramach Nowej Ery.

\*

Pomiędzy racjonalną filozofią a irracjonalistycznymi przejawami religii i gnozy zachodzi stosunek opozycyjny. Zjednoczenie tych dwu przeciwstawnych kierunków jest bardzo trudne i rzadko kiedy udaje się w jednym ludzkim umyśle. Człowiek jednak potrzebuje obu w rozsądny sposób używanych. Szanujemy bowiem to co mądre i stateczne, ale kochamy to co szalone.

\*

Politeiści oddawali cześć żywiołom świata, od których czuli się zależni. Pierwsza postać praktyki duchowej to religie, w których bóstwa odpowiadały oddziałującym na życie siłom przyrody. Druga postać to filozofia, która także na początku poszukiwała żywiołu pierwotnego czyli Arche. Jest w tym wielka zbieżność tych stanowisk. Gnostycka alchemia i pokrewne dziedziny jak medycyna magiczna, to w dużej mierze wykorzystanie wiedzy o żywiołach i manipulowanie nimi.

Żywioły na różny sposób stanowiły przedmiot zainteresowania myśli ludzkiej. W tym myśleniu, gdzieś u jego niewypowiedzianych założeń, jest chęć używania sił kosmicznych na swoje potrzeby i podporządkowania ich sobie. Temu służyły ofiary składane bóstwom wewnątrzkosmicznym, aby je przekupić dla własnych ludzkich potrzeb. Temu też wynikowo służyły prawa natury odkrywane przez filozofie i pochodną jej naukę. Magia to zbiór technik mających na celu wykorzystanie według woli człowieka praw i zjawisk metafizycznych.

Spoiwem tych dziedzin jest władza, jakiej człowiek poszukuje nad światem materii. Potrzebujemy tej władzy, bo mieliśmy ją powierzoną, a nie mamy z powodu upadku, przez który to materia zawładnęła człowiekiem i jego przeżywaniem. Materia panuje nad ludzką egzystencją poprzez oddziaływanie choćby zwierząt, które przez większość historii zagrażały ludziom, także wpływ mikroorganizmów, które do dziś nas zabijają. Własne nasze ciało materialne staje się panem dla całego człowieka i zwalcza w nas świadomość posiadania duszy. To odwrócenie porządku jest wyjątkowo bolesne dla nas i dlatego próbujemy poprzez technikę i magię powrócić do raju i swojej naturalnej pozycji władców świata materii. Jest to jednak niemożliwe. Dzisiejszy stan techniki może sprawiać wrażenie namiastki takiego powrotu, ale jest to iluzoryczne. Wcześniej takie nadzieje pokładano w magii i alchemii.

Cechuje nas nawet w sprawach metafizycznych podejście instynktownie pragmatyczne wynikające z troski o samych siebie. Ten rys jest niestety stałą groźbą egoizmu, który oddziela nas od dobrej metafizyki. Widać to w naszych czasach, które uzyskały już tak wiele władzy nad materią przy użyciu techniki, że zapominają o jakimkolwiek objawieniu Boga i o metafizyce. W ten sposób historia duchowa ludzkości okazuje się drogą w przepaść.

\*

Współczesny krajobraz duchowy jest mało budujący, mimo to nie należy rezygnować z poszukiwania jego pozytywnych stron. Ludzie nie ustali w poszukiwaniu odniesień ostatecznych, przekraczających codzienne pragmatyczne doświadczenie. Powinno to znaleźć połączenie z jakimś nowym ale prawowiernym sposobem przeżywania chrześcijaństwa. Chrystus zaprasza każdą duszę na ucztę miłości w Domu Ojca, każdy się może zmieścić. Każdy też wymaga oczyszczenia, które tylko Bóg może sprawić.

Wszyscy mamy w sercach choćby jakieś namiastki otwarcia na Boga. Byłem za młodu niewierzącym i pamiętam siebie z tego okresu, kiedy bezradnie czekałem na coś ponadświatowego, co mogłoby być dla mnie jakimś punktem wewnętrznego odniesienia. Kiedyś w zimie w trudnych chwilach gdzieś nie wiadomo gdzie na mrozie bezwiednie patrzyłem na Oriona i serce samo prosiło pomocy. Tak niegdyś zaczynała się pewnie przygoda duchowa pierwotnych łowców w prehistorii. Później byłem okultystą spod znaku energii kosmicznych przez krótki czas i nauczyłem się modlić, choć bluźnierczo wzywałem ,,Jezusa’’ mając na uwadze, żeby działały energie. To doświadczenie milionów ludzi w społeczeństwach wspomagających się magią, szamanami. Z czasem zostałem chrześcijaninem, a Pan uwolnił mnie po modlitwie od obecności sił magicznych. Poznałem jego moc i zaangażowałem się religijnie. Jak wielu ludzi wierzących stałem się radykalny i prosty w swoich ocenach. Czas uczy pokory i ponowne spotkanie ludzi innych religii i gnozy nauczyło mnie tej perspektywy, którą przedstawiam w książce. Można powiedzieć, że przeszedłem w swoim życiu historię wierzeń ludzkości, w ich dobrych i złych aspektach. To, że dorastałem, wynika jedynie z Boskiego prowadzenia i tego, że ręka Boga zawsze była do mnie wyciągnięta bez względu na moją duchową i moralną kondycję. Każdy z nas powinien zawsze o tym pamiętać, że nawet namiastki duchowości mają ogromną wartość, jeśli jest w nas choć odrobina dobrej woli dowiedzenia się czegoś nowego, lepszego, czystszego. Bóg wyciąga rękę do każdej duszy, nawet jeśli nasza droga do Jeruszalaim wiedzie przez Babilon. Trzeba też umieć otrzeźwieć ze snów, w jakie zapadamy budując sobie własne wyimaginowane obrazy świata duchowego. Przechodzenie kolejnych etapów jest jak rodzaj przebudzenia, otwarcia oczu na rzeczy, które stale wokół były, ale się nimi nie interesowaliśmy.

Pisałem wcześniej o współczesnej filozofii popularnej, jak sprowadziła ludzi do poziomu egoistycznych zwierząt, duchowo co najwyżej łasych na władze magiczne i doświadczenia ezoteryczne. To prawda, ale jest też druga część obrazu. To są miliardy dusz zagubionych na świecie i w środku czekających na przebudzenie duchowe. Czasem zdeklarowani ateiści zdolni są intuicyjnie do wyrzeczeń i poświęceń w imię jakiejś pojedynczej, ale szczytnej idei, co jest namiastką wiary. Generalnie niewierzący naukowcy i intelektualiści zwalczający prostą religijność, sami dla siebie jednak wytwarzają wierzenia np. w rzeczywistość Arche pozaświatową i świat porządkującą. Tym samym osiągają niekiedy poziomy doświadczenia moralnego z rodzaju wczesnych filozofów. Ogólnie z racji na rozbicie kultury duchowej Zachodu, ludzie wrócili do poziomu ludów pierwotnych, tym razem żyjących w dżunglach z betonu i w hałaśliwym jazgocie mediów. Dla niektórych oznacza to sięganie do gruntu własnych dusz i do pierwotnych intuicji dobra. Bardzo brakuje tego, aby nowa teologia umiała odnaleźć w takich niezwykle intymnych wglądach połączenie z wiarą w Logos Ewangelii. Zboże zasiane, brakuje robotników do pracy duchowej wśród ludzi.

\*

Odrzucenie wielkich masowych idei, jakie miało miejsce po II Wojnie Światowej wywołanej przez ideowy marksizm, ideowy narodowy socjalizm i japoński imperializm kosmologiczny pozostawia człowieka na pozycji samotnej jednostki bez drogowskazów. Większość topi się w hedonizmie. Niektórzy próbują choćby odrobinę zająć się jakimś wyższym rodzajem dobra. Praktyczne odrzucenie kultury duchowej cofa nas do pierwotnych przedkulturowych zachowań i przeżyć opartych na kontakcie z naturą. Ten kontakt jednak trudno nawiązać żyjąc w sztucznym otoczeniu urządzeń technicznych.

Kluczem do sukcesu duchowego jest wdzięczność. To ona jest początkiem pokory. Nie każdy musi być ascetą, ale każdy powinien poczuwać się do wdzięczności wobec Boga i ludzi za dobro, którego w życiu doświadczył, nawet jeśli uważa, że było go za mało. Myślę, że dla nas dzisiaj to jest klucz do wyjścia z zatrzaśnięcia w sobie. Trzeba stanąć, spojrzeć w górę i krótko podziękować Stwórcy za życie i jego jasne strony.

Człowiek zaczął swoją duchową historię w pierwotnej prostocie i w takim też stanie ją zakończy. Pierwotni ludzie mają naturalną zdolność postrzegania naraz siebie i kosmicznego Absolutu (Logosu) w łączności. Nigdy nie powinniśmy byli tego punktu widzenia utracić. Wszystkie dobre tradycje religijne, gnostyckie i filozoficzne wyrażają właśnie to doświadczenie. Te trzy drogi ekspresji objawienia naturalnego podupadły wobec upadku kultury duchowej i przestają być rozróżniane. Znowu sprowadzają się do jednego niewykształconego strumienia przeżyć. Człowiek ponownie może sięgać do swojej natury dziecka w łonie wielkiej Macierzy Logosu, cieszącego się z tej bliskości. Jeśli uda nam się pozbawić to doświadczenie towarzyszącego mu niestety infantylizmu, odnajdziemy w sobie pierwotnego naturalnego człowieka. Każde warunki kulturowe i społeczne są szansą na odkrycie Logosu, także obecne.

Taką receptę na postępujący ubliżający ludzkiej godności materializm pozostawił nam Eliade, który uprzystępniał kultury pierwotne swoim czytelnikom, aby umożliwić nam powrót do ich doświadczeń. Sam najchętniej identyfikował się z pierwotnie kosmicznym myśleniem rumuńskich mieszkańców wiosek. Także Einstein od swojej strony nauki, która stawała się kontemplacją piękna stworzenia, dochodził do wniosków, że potrzebujemy znowu religii kosmicznej, która nas uszlachetni. Tolkien największym bohaterem uczynił hobbita wzorowanego na angielskich chłopach. Wielu psychologów i podobnych badaczy jeździ do ostatnich pierwotnych ludów podglądać ich sposób życia. Te ludy choć niewiele mają materialnie, to zazwyczaj są w o wiele lepszej kondycji psychicznej i moralnej niż ludzie zamożnych społeczeństw. Podstawą tego jest duchowe i uczuciowe obcowanie z kosmicznym Logosem, różnie przez nich wyobrażanym i określanym.

## Rozdział 10. Chrześcijaństwo uniwersalne

\*

Chrześcijaństwo jest uniwersalne między innymi w tym znaczeniu, że przeznaczone jest dla każdego człowieka, jest powszechne, ogólnoludzkie. Zarazem zdolne jest zjednoczyć się z każdą kulturą bez niszczenia jej, odbierania jej języka, uniformizacji. Jest uniwersalne także dlatego, że posiada wymiar kosmologiczny, a Kosmos inaczej jest nazywany Uniwersum.

### 1. Chrześcijaństwo nie należy do żadnej kultury

\*

Zagubieni w skomplikowanej rzeczywistości, potrzebujemy pokrzepienia w postaci nauki, która pomoże nam dobrze i godnie przeżyć życie. Naturalna kultura umysłowa to pomieszanie trafnych i nietrafnych twierdzeń, nie daje dobrych ożywczych odpowiedzi. Potrzebna jest nauka pełna mocy wprost od samego Stwórcy. Dzisiejsze propozycje intelektualne raczej dokładają ,,uczone'' uzasadnienia do grzechu i błędu, niż pomagają odnaleźć szlachetność, powagę i świętość.

Bezradność ludzka spotyka się ze wzruszeniem Dobrego Ojca i uzyskuje jego odpowiedź. Dobry Stworzyciel nie pozostawia nas z naszymi domysłami i przypuszczeniami w postaci filozofii i religii naturalnych. Nie gardząc tym, co w nich szlachetne, ofiaruje nam w postaci pouczenia swoją miłość. Stopniowo postępujące dzieło objawienia ukoronowane zostało finalnym i dopełniającym przekazem nauczania Jezusa Chrystusa. Przez kolejne pokolenia i epoki umysłowe wzrasta zdolność odbioru i pojęcia tego najdoskonalszego przekazu.

\*

Bóg mówi do każdego serca, żaden człowiek nie ogarnie całości objawiającej się wiedzy o Nim. Żaden ludzki system myślowy usiłujący wyjaśnić rzeczywistość, nie ogarnie całości Boga. Bóg jest nieskończony. Ludzkie myślenie zawsze opiera się na jakimś konstytuującym je założeniu, pewniku kształtującym przyjęty paradygmat. Te założenia i całe systemy myślowe nieodmiennie są jakoś skończone i ograniczone, przeciwnie do Boga, który jest nieskończony.

\*

Globalna wioska i natychmiastowa wymiana informacyjna obecnego czasu, jak kiedyś zróżnicowana ideowo przestrzeń Imperium Romanum, pozwalają nam poszukiwać nowej formuły dla chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo co prawda, jako życie w Duchu Świętym, funkcjonuje i poszerza swoje oddziaływanie samodzielnie w żywiołowy sposób, ale zobowiązani jesteśmy do współpracy z Duchem. Mamy kochać Boga nie tylko mocą i sercem, ale także umysłem. Wymiana myśli między różnymi tradycjami duchowymi stawia chrześcijan przed koniecznością odniesienia się do nich. Metodą tego jest podejście akceptujące do granic możliwości w cudzym dorobku dobro.

\*

Pierwszym założeniem dla pracy nad chrześcijaństwem uniwersalnym może być to, że Bóg oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Każdy człowiek posiada co najmniej potencjał odkrywania Boga na swój własny sposób i dzielenia się tym. To z kolei przenosi się na kultury i cywilizacje, które także swoim dorobkiem duchowym i intelektualnym odkrywają nieznane gdzie indziej prawdy o Bogu. Chrześcijanie od zawsze twierdzą, że w kulturach ludzkich rozsiane są ziarna prawdy, a wierzenia uczące cnoty i pobożności stanowią przygotowanie dusz dla Ewangelii. Poszukiwanie tych ziaren wymaga jednak także odrzucania tego, co jest owocem złudzeń duchowych zawartych we wszystkich tradycjach, a pochodzących z naszej ludzkiej omylności. Żeby znaleźć gdzie indziej, trzeba najpierw umieć przesiać samego siebie.

\*

Drugie założenie jest takie, że chrześcijaństwo nie należy do żadnego narodu ani kultury, nie zawiera się w dorobku żadnego ludu, ani nie jest pochodną jednej tradycji. Jezus Chrystus był Galilejczykiem wiary żydowskiej, ale uczynił ogromną zmianę, gdyż znaną dotąd żydom wiarę w Jedynego Boga wyprowadził z tego jednego narodu do wszystkich ludzi na świecie. Chrześcijaństwo nie jest więc związane z religią żydowską i kilkadziesiąt lat wyzwalało się u początków z tego balastu. Chrześcijaństwo nie jest też jedynie własnością Kościoła Powszechnego jak to się wydawało katolikom. Separacja Kościoła Greckiego, później rewolucja protestancka, dobitnie przypomniały o tym, że Dobra Nowina nie mieści się w jednej ludzkiej kulturze, tradycji i formule, ale rozsadza je wszystkie od wewnątrz swoim niespożytym dynamizmem.

Chrystus nie przynależy do żadnego narodu, kultury, kręgu cywilizacyjnego. Jego rodacy sami Go odrzucili. Europa będąca wraz z przyległościami inkubatorem chrystianizmu dla reszty świata także obecnie odrzuca Chrystusa. Europa zresztą żyła przez te wszystkie wieki swoim europejskim życiem i niespecjalnie przeniknięte było ono Dobrą Nowiną, nigdy nie doszło do jej całościowej chrystianizacji. Europejczycy więc nie mają w tej materii specjalnych powodów do dumy ani wynoszenia się nad innych.

Chrystus nie stworzył żadnej kultury ani cywilizacji, nawet pojedynczego stylu życia, w tym religijnego. Pozostawił nam chrzest, Eucharystię i nakaz głoszenia Królestwa Bożego. Złożone formy religijnego przeżywania wiary zostały później ustanowione przez kościoły chrześcijańskie. Najistotniejsza jest wiara w Niego i przyjaźń poprzez posłuszeństwo Przykazaniom.

Chrystus jest władcą uniwersalnym serc, dusz i sumień i jako taki nie mieści się w żadnej kulturze ani cywilizacji. Wszystkie je może przeniknąć, uświęcić i uczynić szczęśliwymi, a jednocześnie żadna z nich nie może Go sobie przypisać na wyłączność.

\*

Żadna tradycja ludzkiej myśli nie ma prawa rościć sobie prawa do absolutności i wyłączności, gdyż każda naznaczona jest błędami. W praktyce życia dotyczy to także chrześcijaństwa jako kultury i tradycji ludzkiej, której historia naznaczona jest wieloma błędami i sporym pomieszaniem ze złem.

Tylko sam przekaz od Chrystusa w Ewangelii i prawdziwym powiewie Ducha Świętego, który stale wskazuje na Chrystusa i otacza Go chwałą jak nad Jordanem, tylko to jedno nie nosi w sobie żadnego błędu. Ewangelia może służyć jako miara wartości i znaczenia wszystkich ludzkich poczynań, także religijnych, teologicznych i myślicielskich – a te oceny w stosunku do każdej będą ambiwalentne.

\*

Zbawienie, czyli przeznaczenie do wiecznego szczęścia nie pochodzi z żadnej ludzkiej tradycji. Pochodzi od Boga dzięki ofierze Jezusa Chrystusa. Bóg sam go udziela wedle swojego uznania. Szanse mają wszyscy równe, ale i rozliczenie naszego postępowania jest absolutnie wnikliwe.

### 2. Chrześcijaństwo wyjaśnia człowieczeństwo

\*

Chrześcijaństwo wyjaśnia nam nas samych. Ludzie na całym globie noszą w sobie takie uczucia:

– rozczarowanie tym światem,

– żal po stracie Raju, wewnętrznie oczekiwanego przez nas wszystkich,

– nadzieja nowego lepszego świata i doskonałych ludzi w przyszłości,

– potrzeba bycia adorowanym w jakiś sposób, ubóstwienia,

– potrzeba opieki ze strony Opatrzności

i wiele innych. Wszystkie te potrzeby rozumiemy, dopiero dzięki nauce Chrystusa. Ona pozwala nam zrozumieć siebie samych.

\*

Tak wiele utopii tworzymy sobie sami, gdyż oczekujemy w sercach powrotu Boga na ziemię. Ta trzecia trwale szczęśliwa epoka dziejów, po utraconym Raju i obecnej erze grzechu, jest na różne sposoby definiowana fałszywie, jako możliwa do osiągnięcia przez ludzi samodzielnie (u Voegelina tzw. immanentyzacja eschatonu). To jest też oczekiwanie końca historii, co w objawieniu chrystusowym oznacza po prostu koniec czasu i ustanowienie niezmiennego szczęścia.

Wszystkie fałszywe wiary i ideologie obiecują coś takiego. Komunizm miał przynieść szczęście ludziom wyzwolonym od własności. Nazizm przyznawał prawo do szczęścia wybranemu narodowi, co swoją drogą było naśladowaniem przykładu izraelskiego. Obecny ateistyczny scjentyzm przyznaje nauce moc uszczęśliwiającą i zdolność usunięcia cierpienia. To wszystko fałszywe eschatony, czyli rzeczywistości ostateczne i niezmienne. Te wiary są nieustannie podsycane przez niemal całą obecnie kulturę popularną zajmującą się wmawianiem ludziom wiary we własne ludzkie siły i zapomnienie o Bogu. Skutki widzimy choćby w stanie zdewastowanej planety niepohamowaną eksploracją przy użyciu tej ,,uszczęśliwiającej’’ techniki. Szczęście powszechne na tym świecie skażonym grzechem jest według zapowiedzi Chrystusa po prostu niemożliwe. Także technika uwalnia nas od wielu problemów, ale generuje nowe. Suma cierpienia różnego rodzaju raczej się powiększa w skali globu niż zmniejsza.

\*

Kultura popularna dzięki zabiegom kosmetycznym i graficznym przeobraża ludzkie ciała i wizerunki w kierunku jakiejś doskonałości, wiecznego piękna i szczęścia. Kult piękna ciała jest dla chrześcijanina możliwy do zrozumienia, choć nie do akceptacji. Dopiero ciało uwielbione dzięki świętości uzyskuje trwałe jaśniejące piękno, jak u objawiającego się ludziom po zmartwychwstaniu Chrystusa. Żadne telewizyjne upiększenia tego nie zastąpią, ale za to są znakomitą ilustracją, jak bardzo ludzkości jest potrzebne przyjęcie chrześcijaństwa. Ono uwalnia od takich farbowanych namiastek i kieruje uwagę na sedno przeczuwanego problemu. Chrześcijanin nie musi adorować takich telewizyjnych sztucznych świętych, bo obcuje z prawdziwymi świętymi w Niebie poprzez modlitwę.

\*

Nawet ateizm jest dla chrześcijanina pojmowalny. W czasach politeizmu chrześcijan oskarżano o bezbożność, bo nie chcieli czcić państwowych obowiązkowych bóstw. Chrześcijaństwo odczarowało świat i uwolniło od wszechobecnych bogów. Byli bogowie rządzący miejscem przed progiem, progiem i miejscem za progiem, człowieka otaczały setki najróżniejszych wyspecjalizowanych bóstw. Rewolucja chrześcijaństwa dowiodła, że ci bogowie nie istnieją, a ludzie mogą żyć lepiej bez ich wymyślania. Chrześcijaństwo jest niemal całkowitym ateizmem, patrząc na rzecz liczbowo, w stosunku choćby do wiary społeczeństwa rzymskiego z antyku. Dzisiejsi ateiści poszli jednak o jeden krok za daleko i stracili kontakt z tym Jednym Jedynym Bogiem Stwórcą, którego warto i należy szanować i otaczać wdzięcznością.

\*

Żadne inne pojedyncze wyjaśnienie świata nie ma takiej mocy i absolutnej sprawdzalności, jak pouczenie chrystianizmu. Nazywam to ,,mocą eksplanacyjną'', bo w istocie przejawia się w tym moc Boża. Chrystianizm pomaga doskonale zrozumieć sprawy tego świata i jest czymś zupełnie różnym od myślicielstwa naturalnego.

Jest to objawienie tajemnicy, która nie przestaje nią być, gdy jest objawiana (Tillich). Chrystianizm można wyłożyć w najprostszych słowach dla ludzi, którzy chętnie takie przyjmują i może być najtrudniejszą i najbardziej skomplikowaną doktryną dla tych uczonych, którzy oczekują złożonych wywodów. Jest wszystkim i dla każdego. Jest to nauka doskonała, a więc też absolutnie wymagająca od swojego adepta. Odpłaca radością, szczęściem i ekstatycznym uniesieniem serca i umysłu oświecanego. Dzięki uwewnętrznieniu Dobrej Nowiny, czyli wykuwaniu jej w swoim sercu, powstaje przemiana człowieka w istotę bliską aniołom, adorującą Boga. Wzrasta przytomność, percepcja świata, świadomość i żywotność umysłu, serca i duszy. Postępy w chrystianizmie to odrodzenie, rewitalizacja całego człowieka. To uczłowieczenie człowieka. Proces tego odradzania nazywamy duchowością.

### 3. Chrześcijaństwo afirmatywne

Bóg stworzył cały świat, nie tylko Bliski Wschód i Europę z Ameryką. Jego dobro jest obecne w każdym kraju tej Ziemi. Jego objawienie było szczególne, ale Chrystus nie ograniczał go do jednej kultury, nauki, czy stylu życia. Ewangelia jest przeznaczona dla wszystkich ludzi i narodów, a to oznacza, że każdy lud jest zdolny do jej zrozumienia i przyjęcia. To uzdolnienie jest dziełem samego Boga, który każdej kulturze ofiarował pewne elementy wspólne z przyszłą Ewangelią, a żadna nie posiada ich wszystkich. Każdy naród musi i może w oparciu o swoją własną spuściznę kulturową opowiedzieć Ewangelię na swój sposób, nieco inaczej rozkładając właściwe sobie akcenty i aspekty chrystusowego nauczania. Jest to proces adaptacji Ewangelii do danej kultury, a zarazem tzw. jej ochrzczenie.

\*

Pierwszej adaptacji dokonywał sam Chrystus, który w swoim nauczaniu odwoływał się do znanych Galilejczykom i Judejczyków myśli, powiedzeń, przeczuć oraz dostępnego nauczania rabinicznego. Głosił sprawy uniwersalne, ale akcentował je na sposób miejscowy.

Co ciekawe dokonał także drugiej adaptacji do kultury helleńskiej. Z Ewangelii Janowej:

A wśród tych, którzy przybyli, aby oddać pokłon [Bogu] w czasie święta, byli też niektórzy Grecy. Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go mówiąc: "Panie, chcemy ujrzeć Jezusa". Filip poszedł i powiedział Andrzejowi. Z kolei Andrzej i Filip poszli i powiedzieli Jezusowi. A Jezus dał im taką odpowiedź: "Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne.''

Filip to imię greckie, co wskazuje na żywe związki tego apostoła z powszechnie spotykanymi w świecie helleńskim Grekami. Potwierdzają to sami Grecy zwracając się właśnie do niego. Z fragmentu czytanego prosto wynika, że Zbawiciel nie poszedł do Greków i zdaje się jakby zamiast tego mówi do apostołów dziwne słowa. Czy po to, żeby je zanieśli Grekom w Jego imieniu? Mam takie przekonanie czytając dokładnie, co mówił. Nie wydaje mi się to przypadkową wypowiedzią.

Lata później czegoś podobnego, opowiedzenia Grekom Ewangelii, próbował św. Paweł bez powodzenia. Grecy przesiąknięci swoją tradycją mającą wyraz w orfizmie i platonizmie nie mogą pojąć zmartwychwstania jako centrum nowej myśli. Dla nich ciało to więzienie duszy (soma – sema). Wiele jest o tym w Fedonie. Dusza dla nich to pierwiastek jakoś boski (czyli nieśmiertelny), a ciało to obciążenie duszy.

Pan Jezus inaczej niż Paweł, myśląc o Grekach stawia w początku swojego nauczania do nich nie zmartwychwstanie, lecz śmierć. Przesunięcie niewielkie, dla nas chrześcijan wręcz niezauważalne. Ale to radykalna różnica dla ówczesnego Greka. Śmierć jako wyzwolenie jest mu doskonale bliska. Ascetyczne odwrócenie się od spraw ciała w stronę ducha to owo obumieranie ziarna dla późniejszej duchowej korzyści. Wydaje mi się, że to dla nich było doskonale zrozumiałe przesłanie. Mamy tu niebanalny przykład adaptacji orędzia chrystusowego do warunków kultury odbiorcy i to bez jej zniekształcenia. To tylko inne rozłożenie akcentów. Podkreślanie tego, co bliskie.

Paweł zrobił coś innego i przegrał. Mówił do ateńczyków uczenie i w sposób dosyć skomplikowany. Wręcz z początku rozumieli, że głosi dwu nowych bogów: Jezusa i zmartwychwstanie. Potem zdaje się nie bardzo go dokładnie słuchali. Paweł jakoś nie trafiał w ich potrzeby. Co prawda mając za odbiorców m.in. zdeklarowanych stoików, nawiązywał chyba do Logosu, mówiąc, że żyjemy i poruszamy się ,,w Bogu'' – ale podkreślanie zmartwychwstania zostało przez nich źle odebrane. Nawet Apostoł Narodów miał swoje wpadki i porażki.

Nie jest to wszystko łatwe, takie przeakcentowanie Ewangelii w duchu lokalnej kultury, ale konieczne. To także odkrywa jej bogactwo wewnętrzne, wielowątkowość, jej uniwersalność i użyteczność dla każdego społeczeństwa i osoby ludzkiej z ich specyfikami. Z pewnością dziś Indie oraz Chiny czekają na tego typu zabiegi.

Gdy pojawia się w Europie jakaś nowa religia lub sekta, mądrzy ludzie pytają: jakie potrzeby ta wiara zaspokaja? To ważne pytanie, bo pozwala nam wyjść do tych ludzi z propozycją Jezusa Chrystusa, która wszystkie ludzkie pragnienia wypełnia w znacznie doskonalszy sposób niż jakakolwiek ludzka kultura. Pan Jezus mając na uwadze Greków dostosowuje swój przekaz do ich aktualnych możliwości zrozumienia, co nie znaczy, że wypacza swoje przesłanie. Głosi wyzwalającą śmierć, dostosowuje przekaz do odbiorcy i jego potrzeb.

Być może i uwielbienie człowieka (Syna Człowieczego) w wypowiedzi względem Greków ma jakieś znaczenie. Grecy szukali bowiem deifikacji poprzez swoją religię i tradycję. Ich ideał życia ludzkiego oparty był tradycyjnie na instytucji herosa: szczególnego człowieka, który mógł trafić między bogów do Nieba (Olimpu) i zaznać boskiego uwielbienia. Pięknie to wszystko koresponduje z takim prawdziwym herosem – Sokratesem. Powyżej mamy wypowiedź Jezusa niedługo przed śmiercią. Jest pełna nadziei. Podobnie optymistycznie o śmierci naucza Sokrates przed swoją śmiercią (co zapisano w Fedonie):

,,Nieprawdaż – powiedział Sokrates – jeżeli to prawda, przyjacielu, to wielka jest nadzieja, że przybywszy tam, dokąd ja idę, dopiero znajdzie człowiek pod dostatkiem, jeżeli w ogóle gdziekolwiek, tego, za czym się rozbijał przez całe minione życie; tak że temu wyjazdowi, który mnie dziś nakazany, przyświeca gwiazda dobrej nadziei; podobnie jak każdemu innemu człowiekowi, który ma to przekonanie, że wypracował sobie niejaką czystość duszy.

..., i o to właśnie chodzi filozofom, o wyzwolenie i oddzielenie duszy od ciała. Czy nie?

– Nieprawdaż, dusza o tych znamionach w dziedzinę podobną do niej odchodzi: bezpostaciową, boską, nieśmiertelną i rozumną, dokąd przyjdzie i będzie szczęśliwa; skończy błędną wędrówkę i wyzbędzie się bezmyślności i obaw, i żądz dzikich, i innych nieszczęść ludzkich i, jak mówią wtajemniczeni, naprawdę resztę czasu między bogami spędzi. Tak powiemy, Kebesie, czy inaczej?''

Fraza o Grekach jest w tekście Ewangelii nie bez celu, a przedstawione powyżej paralele wypowiedzi Chrystusa z greckimi przekonaniami nieprzypadkowe. Mamy w tym spotkaniu Chrystusa z Grekami bardzo poważne nauczanie tego, czym jest dobra inkulturacja. Chrystus spotyka się z poganami nie na gruncie teologii, tylko antropologii. Nie mówi o Bogu, o tajemnicach wiary od strony Boga. Mówi o człowieku umierającym, poświęcającym siebie, żeby być wyniesionym. Los człowieka widziany od strony samego egzystującego staje się pomostem pomiędzy kulturami i ich tak bardzo różnymi paradygmatami w patrzeniu na świat. Łączy nas z pewnością to co ludzkie i uchwytne, jak w tym przykładzie umieranie, potrzeba bycia afirmowanym.

Co jest takim pomostem w kontakcie z Indiami i buddyzmem? Nie mam pojęcia. Może silna potrzeba zaparcia się siebie, wyrzeczenia ego, całościowego zawierzenia i przylgnięcia do rzeczywistości wiecznej. Inaczej mówiąc silna szczera pokorna pobożność i asceza bez oglądania się na samego siebie. Nie wiem. A dla Chińczyków? Możność spotkania z czcigodnymi przodkami w pałacu Niebiańskiego Pokoju, gdzie wszystko jest starannie poukładane i zachowuje się hierarchie, a anioły stoją równo w swoich chórach i każdy zna swoje miejsce, a wobec Władcy pada się na twarz? Wymaga to szerszego opracowania.

\*

Drogę do drugiego człowieka, aby mu przekazać wiarę otwiera przed nami sam Bóg, ale trzeba mieć na to szeroko otwarte oczy. Są nią punkty styczne między kulturą, którą spotykamy i Dobrą Nowiną. Kluczem do dialogu z drugim człowiekiem są jakieś wspólnie akceptowane podstawy, dialog ma już w założeniu pewne porozumienie. Żeby innego człowieka czegoś nauczyć, trzeba być gotowym, żeby także uczyć się od niego, wtedy jest to obopólnie interesujące. Jednym z elementów doświadczenia religijnego jest poczucie wspólnoty. Wejście w dialog stanowić może początek takiej wspólnoty i początek doświadczenia religijnego człowieka dotąd niewierzącego, może być zaczynem więzi wspólnotowej. Bez tej więzi nie ma nawrócenia.

Spotkanie chrześcijaństwa z nowymi kulturami nie ma charakteru sztuczek intelektualnych ani sprytnych zabiegów retorycznych. To musi być spotkanie egzystencji w duchu Ewangelii z ludźmi, którzy jej potrzebują. Często w takim kontekście przytacza się fragment, gdy Pan Bóg mówi w Piśmie: ,,Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go.’’ Ludzie obdarowani Dobrą Nowiną to dzieci, które nareszcie odnajdują Niebieskiego Rodzica. Duch Boży wznieca w ludziach w danym czasie pewne ,,głody’’, potrzeby – a rolą Kościoła jest te głody zaspokajać, co przypomina karmienie niemowlęcia w powyższym cytacie z Ozeasza.

Zadaniem chrześcijan jest te więzy miłości z nimi wytworzyć. To nie musi być jakieś przymilne słodzenie, ale jednak powinno być dzieleniem się radością z powrotu do przebywania z dawno utraconym Bogiem. To doświadczenie przenikające radością do szpiku kości, a jednocześnie nieraz przerażającym wstrętem do zła, w którym miało się udział. Jednak dominująca jest radość i ona powinna na zawsze pozostać.

\*

Do nawrócenia kogoś, do przeobrażenia emocji może być potrzebny niekiedy pewien wstrząs wyrywający z uśpienia. Czy to będzie wstrząs radości, czy inny, aby go wywołać potrzebna jest szczerość i autentyzm. Trzeba mówić i działać z głębi dobroci swojego serca, a to z pewnością nie oznacza wystudiowanej katechizacji, tych miłych pozorów, do których przywykli choćby katoliccy kapłani. Przypomniała mi się taka czyjaś myśl, że Indie mają ogromnie wyrobiony zmysł świętości. Chrześcijanie wysyłają tam różnych uczonych, społeczników, a wystarczyłby jeden autentyczny święty.

Ze złem danego człowieka lub kultury nie wolno z kolei dialogować. Nie ma dialogu ze złem, nie ma połączenia ognia i wody, pomiędzy pobożnością i bezbożnością jest przepaść. Kto ją próbuje przekroczyć, niechybnie wpadnie. Dialogować wolno tylko z dobrem w drugim człowieku, choćby mglistym i zaczątkowym, ale tylko z dobrem.

\*

Chrześcijaństwo ma piękną historię dialogu. W średniowieczu Kościół potrafił sprostać potrzebom społecznym, idąc z duchem epoki. Wiara rozkwitała recypując coraz to nowe ludzkie rewelacje, jak choćby przywrócenie wiedzy o filozofii greckiej, ale też akceptując część ustaleń filozofii arabskiej. Niedawno jeszcze był z nami Papież Karol Wojtyła, który wychodził w rozważaniach od filozofii współczesnej, ale nie zamykał się w niej, zanosił ją do Boga.

Chrześcijanin powinien brać świat, taki jak się dzieje i zanosić go do Boga. Mając pomoc Bożą jesteśmy w stanie osiągać cele, jakie stawiają sobie ludzie danego wieku. Bez Boga mogą o nich tylko rozmawiać, bo na tyle tylko pozwala nam nasz upadek.

\*

Chrystianizm nie jest zamkniętą sektą przestraszoną światem – tylko siłą sprawczą ludzkiej obecnej cywilizacji. Chrześcijaństwo przywróciło Europie naukę, oświatę, organizację społeczną, kulturę agrarną, prawo rzymskie, filozofię grecką. Rozwinęło i sponsorowało architekturę i sztukę. Mimo wszystkich niedomagań naszej kultury i cywilizacji, to właśnie ona została z radością przyjęta przez cały świat. Ani świat arabski, ani Chińczycy, Hindusi, czy Indianie, mimo nierzadko większej liczebności i stabilności – nie wytworzyli światowej kultury i cywilizacji. Pochodzi ona z chrześcijańskiej Europy, a inne społeczności przyjmują tylko jej efektowny wierzchołek. Nie rozumieją, że jej korzeniem jest chrześcijańska otwartość na potrzeby ludzi, na wiedzę o świecie, wrażliwość społeczna, bo człowiek jest wartością, a nie narzędziem.

Chrześcijaństwo to afirmacja świata, bo jest on dobry, jak to stwierdził Bóg po jego stworzeniu. To wsparcie człowieka w jego nieudolności w odkrywaniu i zaspokajaniu swoich potrzeb zdrowymi zasadami, które pomagają uporządkować chaos i uczesać ludzkie działania, aby mieściły się w Logosie i tworzyły harmonię Boskiego Kosmosu.

Łaska buduje na naturze, to prawda znana chrześcijanom. Dlatego proponujemy różne duchowości. Nie tylko taką, która ucieka od natury w spirytualizm, oparty na gnostyckim potępieniu świata i koncentrowaniu się na sprawach ,,ducha'', czy ,,idei''. Wiemy, że Duch działa na świecie, a idee są w konkretnych przedmiotach, rzeczach i sprawach wyrażone. Trzeba umieć odnajdywać Jego dary w różnych sytuacjach i sprawach, także tych z pozoru przyziemnych. Bóg przez trzydzieści lat był cieślą żyjącym w świecie z ludźmi czyniąc postępy w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi. Jest w tym chyba jakaś i dla nas nauka.

\*

Pamiętajmy, że ,,nieskończona jeszcze dziejów praca, nieprzepalony jeszcze glob sumieniem’’. Mylne są wszystkie stanowiska finitystyczne, zakładające jakąkolwiek doskonałość i skończoność aktualną w historii człowieka. Czas biegnie, przynosi nowe idee. Nie wolno nam zanurzać się w pysze i twierdzić, że nasza nauka jest już doskonała, a nasze myślenie skończone. Duch nam stale coś jeszcze przypomina, pozwala zrozumieć, lepiej zinternalizować coraz to nowe aspekty Objawienia ukończonego przez Chrystusa, ale wciąż jeszcze nie dość dobrze recypowanego przez lud Boży.

Stopniowość nauczania Bożego widać także w Starym Testamencie, gdzie Pan Bóg pomału wychowywał swój lud udzielając mu po trochu swojej mądrości, tyle ile ten lud w konkretnym momencie historii był w stanie zrozumieć. Bóg jest Panem historii. Mam takie wewnętrzne przekonanie, że ten stały postęp ludzkości w świadomości moralnej i duchowej ma głębokie uzasadnienie w sprawiedliwości Bożej. Bóg pozwala każdemu pokoleniu odkryć coś nowego i z tym się zmierzyć, i z tego cieszyć. W każdym pokoleniu powstają nowe dobre idee, o które jedni heroicznie walczą, drudzy heroicznie włączają je w kontinuum Boskiego nauczania.

Występni czynią z tych idei byty autonomiczne, pozbawione łączności z wieczną teologią i całością historii w obliczu Boga. Czynią rewolucje. Zatomizowane myślenie zabsolutyzowanymi ideami (nawet w założeniu dobrymi) prowadzi do sporów i wojen, które byłyby do uniknięcia, gdyby te idee włączyć w system dobra i miłości. W ten sposób przykładowo idea społecznego zdyscyplinowania, poświęcenia i patriotyzmu wynaturzyła się w nazizm. Idea z kolei zapewnienia robotnikom godnego wynagrodzenia i warunków pracy wynaturzyła się w bolszewizm. Po czym rozpoczęły wojnę, w której zginęły dziesiątki milionów ludzi.

Dlaczego się wynaturzyły? Bo zabrakło włączenia ich w uniwersalną w skali świata i historii ideę miłości i chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo z natury głoszące pewną powściągliwość i stosowne proporcje pomiędzy zamysłami ludzkimi, a podstawowymi prawdami objawionymi – moderuje zapędy ludzi danej epoki i ma siłę włączenia zdrowych ludzkich pomysłów do korpusu swojego nauczania.

Chrześcijaństwo, co ważne, nie uświęca środków, przeciwnie uczy, że środki są tak samo ważne, jak cel. To jest jedna z poważniejszych konsekwencji uniwersalizmu i podejścia systemowego w myśleniu. Mimo najszlachetniejszych nawet celów, działacz – człowiek musi stale liczyć się z wieczną nauką moralności. Nie wiedzieli tego bolszewicy głoszący zakłamaną i zbrodniczą ,,moralność rewolucyjną’’.

Zawsze chrześcijaństwo musi pamiętać o potrzebie życzliwej asystencji człowiekowi w jego historii, o cierpliwości w nauczaniu. Musi też przypomnieć sobie zapomnianą umiejętność pokory w obcowaniu ze światem, który nie jest siedliskiem zła, jak to głoszą dualni gnostycy. Świat jest podnóżkiem Bożym i obszarem Bożego działania. A zbiorowa mądrość ludzi danego czasu bywa nieraz przynajmniej w jakiejś części wyrazicielem przesłań od Niego stale płynących.

Dlatego obok spojrzenia krytycznego wobec idei pozachrześcijańskich winniśmy im podejście poszukujące w nich także głosu Ducha, który nigdy nie był zarezerwowany wyłącznie dla swoich świadomych wyznawców, ale działał przez ludzi z całego świata. Byłby to element szlachetnej afirmacji chrześcijan w stosunku do reszty ludzkości, aczkolwiek wymagającej też zdrowego krytycyzmu. Byłaby to droga do chrześcijaństwa wielkiego, uniwersalnego i drugostronnie także akceptowanego i przyjmowanego.

\*

Niegdysiejsze chrześcijaństwo wielkie (Augustyn, Tomasz) promieniuje, oświeca inne kultury i potrafi je inkorporować w siebie. Nie ma w nim lęku, jest apetyt na nowy język, nowe pojęcia, nowe środki wyrazu. Takie jest dzisiaj znowu potrzebne.

Trzeba zrozumieć muzykę dusz spotykanych ludzi. Nie trzeba im zadawać gwałtu własną mentalnością. Akcentowanie różnic ze sobą jest tworzeniem barier zaś wskazywanie różnic z Bogiem – jest zbawieniem. Wielu myli te działania, myli samych siebie z Bogiem. Kiedy zrozumie się przeżycia cudzej duszy, można próbować ją sublimować, oczyszczać i uszlachetniać.

### 4. Chrześcijaństwo jako synteza kultur

\*

Religia i filozofia

Chesterton zauważył przytomnie, że nauka Chrystusa jednoczy przeciwieństwa: mythos (religię) i logos (filozofię). Zrąb nauki chrześcijańskiej pochodzi od Boga Wcielonego, ale znakomita jej ilość powstała w wyniku akceptacji własnego ludzkiego rozumowania. Tillich dodaje, że nauka Ewangelii jest nie tyle wyczerpującym źródłem poznania Boga i świata, co kryterium poprawności wszelkich rodzajów ludzkiej działalności intelektualnej. Mówimy, że chrześcijaństwo pochodzi z Jerozolimy (objawienie), Aten (myślicielstwo ludzkie) i Rzymu (prawość i organizacja wspólnoty). Aż prosi się, żeby dodać Varanasi (indyjską ascezę i mistykę) i Pekin (chińską mądrość życiową), ale to wymaga przesiania dorobku tych ostatnich przez sito Ewangelii.

Naturalny nurt myśli (logos filozofii) stoi jak już wspomniano w opozycji z nurtem objawionym, najpierw Izraelitom, potem przez Boga Wcielonego przekazanym wszystkim ludziom. To jest główna opozycja dziejowa, która stale domaga się zjednoczenia tych zasad przeciwstawnych w Bogu. Niestety w Europie obecnie umiera pamięć jednego i drugiego pod ciężarem grzechu.

Patrząc na naturalny ludzki dorobek, chrystianizm zachowuje wszystko, co dobre, nie odrzuca niczego, a wszystko namaszcza umiarem i natchnieniem. Wyznacza miejsca każdemu ludzkiemu osiągnięciu, żadnego nie odrzuca, ale i żadnego nie czyni jedynym ani ostatecznym. Wszystko może mieć wartość, ale jest to wartość fragmentaryczna. Adaptacja dorobku ludzkiego nadaje mu właściwy sens i formę.

Sam Chrystus łączy w sobie wszystkie formy życia duchowego:

– jest królem Królestwa Niebieskiego, co przyznaje Piłatowi,

– jest kapłanem, nosi szatę arcykapłańską, ustanawia obrzędy i podaje do wierzenia prawdy wiary,

– jest cudotwórcą korzystającym z siły duchowej i uzdrawiającym (jak szamani, choć nie na ich sposób),

– naucza przypowieściami, krótkimi mitami i pozostawia nam opowieść o sobie oraz całą historię zbawienia, spełniające funkcje mitu religijnego,

– jest prorokiem przynoszącym posłanie od Boga,

– jest rabinem – ludowym mędrcem i nauczycielem,

– jest filozofem – naucza przy użyciu przewrotnych fraz, zmusza do myślenia (karci uczniów, że są nierozumni); jest też wcielonym obiektem poszukiwań filozofów (Logos Heraklita, stoików i Filona z Aleksandrii),

– naucza na ulicy, wśród tłumów, w cienistych portykach miasta, jak wielu filozofów,

– uczy dystansu do świata i ciała jak różni asceci kynicy, gnostycy,

– zachęca do podobieństwa do Boga jak gnostycy.

Biblia mieści w sobie i formę mitu, i księgi mądrościowe, i historyczne (nauka), i poezję, i przepisy obrzędowe (religia), a nawet zaczątkową filozofię w Księdze Hioba i Koheleta. Biblia nie zna podziałów na filozofię i teologię. Są one obecne w kulturze, gdy kwestionowany jest autorytet Boski lub ludzki. Chrześcijaństwo jest harmonią jednego i drugiego. Papieżem filozofem był Jan Paweł II, który o spotkaniu wiary i rozumu, objawienia i spekulacji, teologii i filozofii napisał całą wspaniałą encyklikę Fides et ratio. Pojęciem biblijnym jest mądrość, a nawet Mądrość, która jest aspektem Boga, a zbliżanie się do niej jest zbliżaniem się do samego Boga.

\*

Synteza a nie synkretyzm

Niekiedy zarzuca się chrześcijaństwu, że nie tyle łączy różne tradycje, co jest ich synkretyzmem. To nieprawda, chrześcijaństwo jest po prostu powszechne i każdy człowiek na planecie wnosi do niego coś swojego. Bywają tradycje religijne o charakterze synkretyzmu, czyli pomieszania elementów różnych wierzeń:

– manicheizm był synkretyczną nauką buddyzmu, chrześcijaństwa i bliskowschodnich gnostycyzmów,

– gnostycyzm był synkretyzmem szamaństwa (ezoteryzm i bajkopisarstwo) i chrześcijaństwa oraz tradycji bliskowschodnich oraz pomieszania platonizmu z perskimi wierzeniami dualnymi,

– ostatnio ruch New Age i jego poprzednicy (teozofia, antropozofia).

Kościół natomiast jest powszechny, to znaczy grupuje różne lokalne Kościoły z ich tradycjami, kulturą, nawet filozofiami. Afrykańczyk może sobie śpiewać i tańczyć do woli. Hindus ozdabiać posągi świętych girlandami kwiatów. Europejczyk zachowywać swoją intelektualną powściągliwość. Amerykanin robić masowe entuzjastyczne spotkania i parady. Wiara jednak pozostaje jednolita, to znaczy, że różne jej lokalne wersje mieszczą się w ustalonych kryteriach prawdziwości.

Chrześcijaństwo to synteza a nie synkretyzm. Synkretyzm to mieszanka, która coś tworzy. Eklektyzm to zmieszanie, które niczego nie tworzy. Synteza to połączenie w jedno.

Prawdą katechizmową jest, że Bóg działał na wszystkie narody zasiewając pewne intuicje, które stają się pomostem do przyjęcia pełni Ewangelii, praeparatio evangelica – przygotowaniem na Ewangelię. On są ,,ziarnami’’, są częściowe, a Ewangelia jest pełnią, te same wątki myślowe doprowadza do końca. Katechizmy powiadają, że Duch Boży rozdawał natchnienia wszystkim narodom. Św. Jan dopowiada, że Bóg udziela się każdemu, kto na świat przychodzi. Ludzkie serce doświadcza nieustająco Boga, ale jest to zasłonięte doświadczeniami ziemskimi i dopiero duchowość wraz z ascezą umożliwiają odsłonięcie najgłębszego, ale i najbardziej subtelnego wzroku duszy.

Wielokrotnie w Biblii mówi się, że wiara i Ewangelia są głoszone po krańce ziemi. Jednocześnie wiemy, że wiara jest przyjmowana przez ludzi, którym Ojciec Niebieski udzielił odpowiedniego daru przyjmowania. Głoszenie Słowa nie pada w próżnię, gdyż Bóg jest także w słuchaniu, gdy obdarza zdolnością recepcji. ,,Ziarna’’ Ducha zasiane w narodach ułatwiają tę recepcję, czynią wiarę w Boga bliską, znajomą, przyjazną danemu narodowi. Św. Justyn widział w tym oddziaływanie Boskiego Słowa (Logosu) na całą ludzkość bez wyjątku.

Nie ma w tym niczego nowego. Historia święta, wpierw patriarchów, potem Izraelitów, w końcu Kościoła to nieustanny proces spotkania natchnienia Ducha Świętego z umysłowością człowieka. Człowiek tylko o tyle jest w stanie przyjąć Słowo, o ile jego aparat poznawczy pozwala mu na to. Tym aparatem są utarte przez daną kulturę ścieżki myślenia, uznane pojęcia, przyzwyczajenia, skojarzenia. Trzeba pamiętać, że Biblia nie jest dziełem podyktowanym, ale natchnionym. Pisarz biblijny żył w pewnej kulturze, wśród pewnych (często pogańskich) koncepcji metafizycznych. Bóg wpierw wytwarza więc pewien kulturowy grunt, który oczywiście staje się też skażony ludzkim upadłym wkładem. Następnie na tę glebę rzuca dopiero odpowiednio sformułowane przesłanie, i to zazwyczaj nie poprzez gotowe słowa (jak u Mojżesza), ale przez natchnienia. Prawdy wiary są owocem spotkania natchnienia Ducha ze światem ludzkiej kultury. Biblia jest zapisem budowania objawienia na naturze ludzkiego dorobku. Tak naprawdę naszą wiarę i Tradycję Kościoła budowali ludzie wielu kultur z historii świata. Objawienie padające na dobry grunt staje się objawieniem w człowieku.

\*

Prawdy Ewangelii są niepodważalne. Można je zrozumieć i docenić dopiero będąc wierzącym, dla niewierzących są zamkniętą komnatą. One stanowią kryterium dla oceny wartości każdej ludzkiej myśli i dorobku kultury. Żadna kultura nie oprze się tej ocenie, żadna nie wyrosła idealnie. Są jak dzikie krzewy, które trzeba przyciąć i wyeksponować dobry owoc.

Te dobre owoce to nie są ustalenia stricte religijne. Religie tworzyły się w strukturze pierwotnej, później kosmologicznej. Czczone w nich siły i figury bóstw nie mogą być pod żadnym pozorem przyjmowane do chrześcijaństwa. Monstrualnym nadużyciem ostatnimi czasy było wniesienie do kościoła statuy Paczamamy i oddawanie jej czci. Tego robić nie wolno zgodnie z I Przykazaniem. Wielka Macierz, Matka Ziemia to kult znany na całym świecie. W tym przypadku ma wymiar pierwotny, kosmiczny i monistyczny, ludzie wierzą, że są jej częścią. Kultu przejmować pod żadnym pozorem nie można. Można jednak odczytać zawartą w nim protofilozofię i ją rozpatrzyć, na ile jest potrzebna dzisiejszemu człowiekowi. Jest w niej szlachetność, jak w wielu podobnych pierwotnych wierzeniach, w których człowiek odnajduje siebie jako cząstkę Kosmosu. To czyni go troskliwym o Kosmos i wrażliwym na jego stan. Jest w kulcie Wielkiej Matki ogromna ufność wobec opatrznościowej siły czuwającej nad człowiekiem. Te rzeczy można przyjąć jako dobre nauczanie dla chrześcijan i odszukać w materiale objawionym podobne motywy, po czym je wyeksponować. Wszystko to jest także w chrześcijańskiej tradycji wiary. W dalszej części jeszcze do nich wrócę.

W ten sposób treści zawarte w naturalnej tradycji możemy docenić i przyjąć do własnej z wdzięcznością, ale bez porzucania swojej wiary. Praktycznie każdy dobry przekaz innych religii i podobnych kultur duchowych można poddać analizie, wyekstrahować przekaz filozoficzny, uczuciowy, czy teologii naturalnej, a później odszukać te same treści w Biblii lub nauczaniu Ojców oraz Doktorów Kościoła. To naprawdę nic trudnego. Jakiś czas temu przykładowo John C.H. Wu słusznie zidentyfikował chińską koncepcję wu wei wu z małą drogą św. Tereski. Pozostał w swojej chińskiej tradycji bez straty niczego wartościowego z niej, a przy tym wzbogacił dorobek chrześcijaństwa o tezy taoizmu klasycznego. Równie łatwo można opracować konfucjanizm i każdą inną kulturę duchową.

\*

Chrześcijaństwo, żeby żyło potrzebuje ludzkiego udziału, ludzkiej kultury, z którą może wchodzić w interakcje. Ludzie mają prawo być dumni z dorobku duchowego swoich narodów i nie chcieć z nich rezygnować, jeśli są wartościowe. Przykładowo indyjski sadhu może bez problemu uprawiać swoją dyscyplinę ascetyczną dla Chrystusa i dzieląc cierpienia z Chrystusem. Natomiast może zarazem przestać zabiegać o moce jogiczne oraz zrezygnować z narkotyków jak marihuana i haszysz, jeśli były w jego tradycji. Tak dochodzi do wykrystalizowania się najszlachetniejszych części danej kultury i oddzielenia od tych, które jej nie służą.

\*

Żeby dobrze prowadzić adaptację kultury do chrystianizmu, trzeba zarazem kochać całym sercem Chrystusa i nie odstępować od wiary w Niego dla innych wiar – ale także kochać ludzi z ich zdobyczami duchowymi i problemami do rozwiązania. Dopiero w tym stanie rozwinięty duchowo człowiek może wziąć udział w tym procesie.

Niestety, jest to w naszych czasach rzadkość. Chrześcijanie zapomnieli własnych praktyk i niełatwo znaleźć ludzi jednocześnie duchowo przywiązanych do Chrystusa oraz dobrze przygotowanych ascetycznie oraz teologicznie. Chrześcijanie raczej wobec tych wyzwań porzucają własną wiarę i staczają się w nowoerowe pomieszanie. Są na przykład księżmi, a zostają adeptami zen, jogi i podobnych praktyk bez żadnego krytycyzmu i namysłu. Tworzą synkretyczne pomieszania i czczą w sercach coś innego niż Chrystusa, a co jest przedmiotem czci w przyjmowanych innych religiach i gnozach. To straszne, jak szybko prowadzi to do zapomnienia o Bogu, a oparcia się na innych kultach. To jest niedopuszczalne w chrystianizmie.

Z kolei wielu ludzi szczerze wierzących w Chrystusa nie potrafi już dziś dokonywać inkulturacji Ewangelii. Zmuszają chrzczonych ludzi do porzucenia swoich naturalnych tradycji i przyjęcia zachodniego stylu życia. To czyni nawrócenia w niektórych społeczeństwach niemal niemożliwymi, jak w Indiach.

\*

Nie wolno ,,mieć’’ innych bogów. To znaczy, że nie wolno niczego i nikogo traktować jako ostatecznego źródła prawdy duchowej, jako swojego duchowego opiekuna i przewodnika. To też znaczy, że chrześcijanom nie wolno brać udziału w praktykach innych religii, w obrządkach, modlitwach. To oczywiste.

Rozwinięciem jest zakaz posiadania mistrzów (nauczycieli, przewodników duchowych) oraz nazywania kogokolwiek ,,ojcem’’, czyli zupełnego wzorowania się na nim.

Z innowierczych tradycji wolno czerpać filozofię, jako narzędzie zbliżania się do Boga. Te doceniane i przyjmowane elementy nigdy nie mogą być traktowane jako ostateczne, a jedynie jako służebne wobec kultu Boga.

\*

Paradoksalnie, żeby naprawdę docenić jakiś pogląd niechrześcijański i w pełni zrozumieć jego pochodzenie od Boga, trzeba najpierw uznać Jezusa Chrystusa za swojego Pana i Zbawiciela. Kto tego nie czyni prędzej czy później spotyka się z tym, że na świecie jest po prostu wiele najróżniejszych tradycji duchowych, które tworzą rodzaj różnokolorowej mozaiki. Takie postrzeganie niczego nie wnosi i poprzez zwątpienie relatywizmu prowadzi prostą drogą do ateizmu. Dopiero, gdy objawienie Pana Jezusa nadaje niektórym elementom różnych naturalnych wiar swój sens, rozumiemy, jak wartościowa jest dana tradycja. Poglądy Arystotelesa długi czas były traktowanej jako coś z natury przeciwnego chrześcijaństwu, brakowało w nich mistyki, za to było w nich wiele namysłu nad materią. Po dwunastu wiekach chrześcijaństwa dopiero scholastycy w pełni odkryli głębię części poglądów Stagiryty i osadzili je w przesłaniu Ewangelii. Choć nie wszystko, co ten filozof twierdził potwierdzono, to jednak razem z tym, co zostało docenione, otoczono uznaniem jego samego.

\*

Wolno też przejmować naturalny klimat duchowy danej społeczności. Pan Jezus, gdy uczył posługiwał się kodem kulturowym swoich rodaków, powtarzał znane powiedzenia, korzystał z dorobku rabinackiego, zwłaszcza tradycji Hillela. Dzięki temu docierał do ludzi. Jeśli chcemy dziś głosić Ewangelię, musimy także rozumieć dobrze Pana Boga dzięki rozważaniu i kontemplacji – a także dobrze rozumieć ludzi, do których chcemy mówić i zaczynać od wspólnych przekonań i przeżyć.

Boże Słowo nie zadaje ludziom gwałtu, tylko leczy ludzi i ich wydoskonala. Można je głosić radośnie do radosnych i smutno do smutnych. Filozoficznie do filozofów i prosto do prostych. Czule do czułych i twardo do twardych. On jest wszystkim dla wszystkich, a dla każdego może być w szczególny sposób własny.

Pokazuje to sam Chrystus we fragmencie o Grekach, jak można pięknie mówić do konkretnych ludzi z ich przyzwyczajeniami i utrwalonymi skojarzeniami.

Do Judejczyków mówił w święto świateł, że to On jest Boskim Światłem.

W czasie Paschy był ich Barankiem.

Na wieczerzy paschalnej był chlebem i winem.

Dla chorych uzdrowieniem, dla cierpiących od złego ducha egzorcyzmem, dla głodnych pokarmem, dla nieczystych oczyszczeniem.

Dla spragnionych sprawiedliwości jest sądem ostatecznym.

Dla szukających miłosierdzia jest przebaczeniem.

Dla oczyszczonych, opróżnionych z egoizmu, jest wypełnieniem poznaniem Boga.

Dla cierpiących pocieszeniem.

Dla prześladowanych jest radością.

Jest wszystkim, czego potrzebujemy.

\*

Chrystianizm to poznawanie logiki życia, sensu zdarzeń, przyczyn i skutków. To spotkanie z osobowym źródłem wszelkiej logiki – Logosem, Prazasadą rzeczywistości. Chrystianizm zdolny jest zaakceptować wszelkie trafne wyniki myślicielstwa naturalnego i od swojego początku to czyni wyrażając się poprzez pojęcia wzięte z filozofii i różnych religii. Jednocześnie Ewangelia wszystkie je przekracza. Chrystianizm zdolny jest zaadaptować także kolejne tradycje myślowe, które powstały i powstają na Zachodzie i Wschodzie. Doskonałym tego przykładem jest myśl św. Tomasza oraz Tillicha.

\*

Jedną z popularnych prawd wiary jest, że Bogu śpiewać należy ,,pieśń nową’’. Wciąż nowe czasy i ludzie zyskują zdolność do nowego odkrywania Boga i nowej tego ekspresji. To jest niezwykle silne wezwanie duchowe i także nasze czasy je odczuwają. Potrzeba do tego nowych kultur z ich ,,melodiami’’ do tej pieśni, przykładowo klimatem ascezy w Indiach, czy poetycko – mądrościową nauką chińską.

\*

,,Co więc mamy czynić? – zapyta ktoś. Cóż innego, jak nie to, by uwolniwszy się od innych spraw, jedynie o duszę się troszczyć. Nie należy więc służyć ciału ponad jego potrzeby, ale wpajać w duszę to, co najlepsze, by ją przy pomocy filozofii, jakby z więzienia, uwolnić z więzów namiętności cielesnych, a jednocześnie sprawić, by ciało stało się nie do pokonania przez namiętności.’’

,,Termin «filozofia» miał u Ojców Kościoła inne znaczenie, najogólniej oznaczał kontemplację, ascezę, życie ascetyczne...’’– przyp. tłumacza

Święty Bazyli Wielki, Do młodzieńców o korzyściach z czytania książek pogańskich, tłum. ks. bp Roman Andrzejewski, Vox Patrum 32

Powyższy cytat pokazuje klimat początków chrześcijaństwa uczącego się z dorobku hellenistycznego ascezy i cnoty od ówczesnych filozofów.

\*

Jak niegdyś świat helleński został zaadoptowany do Dobrej Nowiny, co skończyło się geniuszem Tomasza z Akwinu, tak i współczesny świat potrzebuje, aby go przyprowadzić do Chrystusa. A jest to świat ogromny, bogaty, buzujący życiem na wiele sposobów.

Z pewnością opracowanie w pełni przesłania chrześcijaństwa uniwersalnego przekracza moje możliwości. Z tym większą lubością czytam Teologię systematyczną Paula Tillicha, która jest naprawdę znakomitym usiłowaniem takiej syntezy i adaptacji. Mimo braku przypisów i wyjaśnień, bez trudu można w niej odnaleźć tropy tak współczesnej myśli zachodniej, jak i wiele wątków orientalnych, a wszystko to w duchu autentycznej pobożności chrześcijańskiej. Tillich niestety nie ustrzegł się podrobniejszych błędów dotyczących związków grzechu pierworodnego z naturą egzystencji człowieka. Błędy te nie zmieniają faktu, że dzieło jako całość jest znakomite.

\*

Chrystianizm to religia kompletna i różnorodna wewnętrznie, łączy wszystkie wiary historii jedynobóstwo, wielobóstwo, ateistyczną filozofię. Posiada aspekty filozoficzne, religijne i gnostyckie. Stale jedne nurty moderują i ograniczają inne. Rozbuchana mistyka poddawana jest osądowi teologów. Teologia z kolei, jeśli się wynaturza, może być prostowana przez mistyków. Charyzmatycy dodają temu wszystkiemu wciąż nowej energii na co dzień, a liturgiści skłaniają się ku wieczności w swoich obrzędach. To wszystko jest ważne i potrzebne, dzięki temu żaden ludzki naturalny wynalazek nie staje się jedynym i absolutnym sposobem myślenia, ale różne muszą ze sobą konkurować i wzajemnie się krytykując moderować. To daje możliwość interakcji we wspólnocie wiernych, czasem wręcz iskrzącej.

To w taką rzeczywistość wpisują się nowe nurty teologii i religijne style życia, jeśli powstają. Także te tutaj postulowane muszą liczyć się z tym, że każdy nowy nabytek w chrystianizmie będzie poddawany krytyce i zmuszany do obrony i doskonalenia. Ten mechanizm zapewnia chrześcijaństwu coraz doskonalsze efekty pracy umysłowej i duchowej. Interakcje między typami wiary i sposobami jej przeżywania zapewniają wewnętrzne życie wspólnocie, które oparte jest na zmaganiu się różnych postaw i twierdzeń. W ten sposób każdy nowy nabytek znajduje swoje małe miejsce w wielkim i skomplikowanym organizmie Kościoła. W chrystianizmie wszystko jest jakoś ograniczone, ale i niczego nie brakuje. Funkcjonuje wielość symbolik, ale jednolitość desygnatu, gdy mówimy o Bogu.

\*

Wspólnota wiernych obrządku rzymskiego nazywa siebie Kościołem powszechnym. To ten sam sens, co przy określeniu uniwersalny – ogólnoludzki. Faktycznie ta konkretna formacja intelektualna oparta jest na wewnętrznej różnorodności i posiada znakomitą tradycję adaptacji dorobku różnych filozofii do swojego nauczania. Niestety, proces ten właściwie zamarł wiele wieków temu. To sprawia, że przy oczywistych zasługach i posiadaniu stosownych narzędzi, Kościół Rzymski stoi dziś na pozycjach integrystycznych i stagnacyjnych. Na dodatek przez kilkaset lat promowano jedną arystotelejską filozofię. Niemniej, Kościół ten posiada ogromny niewykorzystany potencjał w zakresie adaptacji filozofii i stylów życia z różnych stron świata. Od strony intelektualnej wydaje się, że trzy główne obrządki chrześcijańskie: katolicki, prawosławny i reformowany posiadają obecnie mniej więcej te same narzędzia i problemy: tradycje rozwojowe w teologii, niewidoczną niemal aktualną działalność w tej mierze i ogromną determinację integrystyczną wobec postępów ateizacji społeczeństw. To ostatnie jest jednak drogą donikąd, jeśli powoduje brak obecności kościołów w życiu swoich wiernych oczekujących przekonującego wyjaśnienia zastanej rzeczywistości. Podstawowe pytanie filozofii: dlaczego jest tak, a nie inaczej? oczekuje na to, aby przewodnicy duchowi poważnie się z nim zmierzyli. Wymaga to od nich tego, czego tak często uczą: uznania win i zaniedbań. Tymczasem sami wierni zdolni do czytania, pisania i myślenia we własnym zakresie mogą i powinni stanąć wobec swojego świata i dokonać koniecznego skoku w rozumieniu, przy wykształceniu stosownych terminów (symbolizacji). To konieczność dziejowa i potrzeba każdego myślącego człowieka.

## Rozdział 11. Chrystianizm kosmiczny

### 1. Wierzenia kosmiczne

\*

Wierzenia kosmiczne opierają się na doświadczeniu jedności i porządku świata. Świat (Kosmos) jest zbiorem praw i zasad, których trzeba przestrzegać a także strzec ich. W przeciwnym razie możliwy jest powrót chaosu, upadek porządku, wzrost zła, zniszczenie, kataklizmy. To bardzo zdrowe naturalne podejście, które jest intuicyjnie obecne w naturze człowieka. Człowiek jest wszak po prostu częścią wszechświata, samoświadomą częścią – i jako jedyny zdolny jest porządek świata burzyć przez swój występek. Egzystencjalnie zależymy od tego, jak odnosimy się do praw tworzących Wszechświat. Dlatego ważne są zasady, których przestrzeganie utrzymuje chaos, zniszczenie z dala od nas.

Problem w tym, że wierzenia naturalne sytuują te zasady w nietrafionym miejscu. Wszechświat jest w kulturach kosmologicznych zazwyczaj utożsamiany z porządkiem w danym kraju. Kosmos i dane społeczeństwo są rozumiane zamiennie. Dlatego też zamiast praw Boskich, szacunkiem objęte są lokalne porządki władzy i społeczeństwa. Prawdziwe prawa dobrego życia w zgodzie z Wszechświatem objawił nam Chrystus, który jest inkarnacją Logosu, czyli Porządku świata nadanego przy stworzeniu przez Stwórcę.

Chrystianizm także jest religią kosmiczną. Zbożne cnotliwe życie chroni świat od kataklizmów, zniszczenia, gniewu Bożego. Kiedyś świat był zniszczony w potopie z powodu przewin ludzkich. Ratujemy siebie i świat żyjąc w zgodzie z Bogiem. Z kolei występek ściąga na świat wpływ złej mocy duchowej, która rujnuje ludzką rzeczywistość poprzez zbrodnie, choroby, wszelakie zaburzenia ładu. Może to być przyczyną kataklizmów dla świata ludzkiego, jak trzęsienia ziemi, powodzie itp. Zło ludzkie znajduje odpowiedź w egzystencji wszechświata, bo człowiek jest panem swojego świata i jego postępki odciskają piętno na jego włościach. Polacy powiadają: jaki pan, taki kram.

Religijne postrzeganie związków Kosmosu i człowieka wiązało spokojne funkcjonowanie świata z magiczno – religijnymi rytuałami. Człowiek podtrzymywał Kosmos rytami kultowymi. Pamiętamy, że np. Aztekowie mordowali w świątyni masowo jeńców, żeby uchronić świat. Wedyjskie pojęcie Rta (bliskie polskiemu słowu ,,rytuał’’) odnosiło się do tej zasady – istnienie dobrego uporządkowanego świata powiązane jest z rytuałami i ofiarami świątynnymi. W tej interpretacji sposób życia wiernych miał mniejsze znaczenie.

Chrześcijanie wiedzą, że ratować Kosmos (porządek świata), to żyć w zgodzie z Bogiem. Ta zgoda wyrażana zarówno poprzez życie według zasad moralnych objawionych przez inkarnowany Logos, Wcielonego Boga – jak i przez rytuały nazywane sakramentami oraz modlitwę jako akt wiary. Co więcej, mówi się, że człowiek samodzielnie, bez czynnego udziału Boga, nie jest w stanie być dobrym i tych zasad przestrzegać, a rytuałów wykonywać. W dobrym pobożnym życiu chrześcijanin jednoczy się więc z Bogiem we wspólnym działaniu. Jest to najwyższa forma odbudowy podupadłego świata.

\*

Pierwotne rozumienie wagi szacunku dla porządku kosmicznego właściwe było ludom paleolitycznym, protofilozofii w najstarszych mitach, mądrości mędrców i mistycznych filozofów.

Piękny cytat znalazłem w felietonie red. Terlikowskiego z wypowiedzi kanadyjskiego Indianina:

„W pierwotnej wizji świata wszystko jest ze sobą powiązane. Nie możesz wprowadzić zmiany w jednym miejscu, nie zmieniając innych miejsc”.

I dopowiedzenie Autora felietonu: ,,Grzech jednych niszczy życie drugich. Zmiana moralna na gorsze w jednym miejscu dewastuje inne. Ale nie trzeba religii i kaznodziejstwa, by to dostrzec... (...) Na tle takich rozważań Indianie z Kanady jawią się jako ostoja normalności i moralności.’’

To wszystko bliskie Wielkiej Tajemnicy. Tej Tajemnicy, która stworzyła mistyczną Grecję z jej mitami i kosmologią potem przejętą przez filozofów. Ona stworzyła wszystkie cywilizacje, a wcześniej pierwotne kultury. Będę powtarzał do znudzenia tę litanię: Dike, Kosmos, Nous, Logos, Maat, Tao, Dharma, Ryta, drzewo kosmiczne, jajo kosmiczne itd. itd. To są fundamentalne pojęcia dla człowieczeństwa odwołujące się do ładu Wszechświata. Pisze o tym bardzo wyraźnie CS Lewis w swoim ,,Końcu człowieczeństwa'', który dla mnie jest jego najwybitniejszą książką. Myślenie kosmiczne to jest podstawa wszystkich moralnych i odpowiedzialnych wierzeń na całym świecie.

Niektórzy nieco na oślep poszukują także dziś tych kosmicznych podwalin człowieczeństwa. W New Age moniści sięgają do pierwotnego myślenia kosmicznego zaszytego w hinduizmie i buddyzmie. Do poczucia związania z Wszechświatem i tym czymś, co się wyłania spoza niego, jak Brahman. Mircea Eliade całe życie badał wszystkie ludzkie przejawy religijności, żeby stale wracać myślami do rumuńskich chłopów, którzy w swojej prostej kulturze duchowej przechowali to pierwotne kosmiczne myślenie, które Eliadego porwało i którym żył. Twierdził, jak piszą, że dla niego metafizyczne przeżycie kosmicznej łączności było pierwszym krokiem do wszelkiej religijności. Podobnie wielu ludzi nadal chętnie czyta Senekę będącego przedstawicielem antycznej myśli kosmicznej i filozofii mistycznej w postaci stoicyzmu.Wielu naukowców, jaki pisze Heller, wymyśla dla siebie na nowo ,,rzeczywistość Arche'', wracając w ten sposób do namiastek myślenia presokratycznego. Einstein pisał, jak gdzieś w sieci znalazłem:

,, Istnieje jeszcze trzeci etap religijnego doświadczenia, który można znaleźć pośród wielu tradycji, choć rzadko spotykany w czystej formie: będę nazywał go religią kosmicznego uniesienia (doświadczenia). Trudno wyjaśnić to uczucie komuś kto jest go całkowicie pozbawiony szczególnie dlatego, że tam nie ma żadnej idei, która mogłaby odpowiadać antropomorficznej koncepcji Boga. Jednostka taka odczuwa zbędność pożądań i miałkość ludzkich celów a z drugiej strony subtelność i wspaniałość porządku, który odkrywa w naturze i w świecie myśli. Jednostkowe istnienie jest dla niego rodzajem więzienia a on chce doświadczać świata jako pojedynczo znacząca całość. Początki religii doświadczenia kosmicznego uniesienia już pojawiła się na wczesnym etapie rozwoju w wielu Psalmach Dawida i u niektórych proroków. Buddyzm taki jaki mieliśmy okazję poznać z cudownych pism Schopenhauera zawiera najwięcej z tych elementów.

(...)  
Tutaj dochodzimy do relacji religii i nauki na sposób różny do zwyczajowo przyjętego. (...) Dlatego też nauka jest obwiniana za podkopywanie moralności, ale ten osąd jest całkowicie niesprawiedliwy. Etyczne zachowanie człowieka powinno być oparte skutecznie na współczuciu, edukacji i społecznych więzach i potrzebach, nie ma tutaj żadnej potrzeby religijnej. (...) ...jestem przekonany, że to doświadczenie kosmicznego uniesienia jest najmocniejszym i najszlachetniejszym motywem naukowego badania. Jedynie ci, którzy wkładają tak olbrzymi wysiłek i przejawiają tego rodzaju oddanie, bez którego pionierska praca w naukach teoretycznych nie dokonałaby się, są zdolni skupić moc swoich emocji na swojej samotnej pracy, tak różnej od otaczającej rzeczywistości. (...) To doświadczenie kosmicznego uniesienia dawało im moc. Współcześni mawiają, nie bez racji, że w tym materialistycznym wieku jedynymi głęboko wierzącymi są naukowcy.''

Więc i nauka potrzebuje przeżyć kosmicznych – bo też i one są jej matką, wraz z całą filozofią. Einstein proponuje właśnie światopogląd areligijny, zauważając, że myślenie kosmiczne jest uniwersalne i każdemu dostępne.

\*

Dojście do przekonań kosmicznych jest czymś dla wielu osób przyrodzonym i naturalnym, poszukują kulturowej interpretacji, filozofii, religii, które umożliwią im wyrazić i zracjonalizować swoje przeżycia. Chrześcijaństwo w tej materii głosi Dobrą Nowinę, która głosem św. Jana wyjawia nam, że wcieleniem Kosmicznego ładu i moralności jest Pan Bóg w osobie Chrystusa. To Logos, który jest transcendentny wobec świata, a ta świadomość prowadzi do wniosku, że nieprawdą są wszystkie monizmy, które generalnie implikują brak wolnej woli i zupełny determinizm. To przywraca człowiekowi wolność woli i radość z tego płynącą – wbrew smutnemu fatalizmowi deterministów. Spotkanie z Kosmosem jest w istocie spotkaniem z Chrystusem i jego wiarą, nadzieją i miłością.

Żyjemy na Zachodzie znowu w czasach przedkulturowych, dzikich. Zatraciliśmy własną ludzką tożsamość – my, biedni dzikusi betonowych dżungli. Wmówiono nam, że ,,prawdy nie ma'', że świata nie ogarniemy, że wszyscy kłamią. Metafizykę i wierzenia po społu wyrzucono na śmietnik historii. Tak powstał nowy wolny od przesądów człowiek – chory nerwowo, głupi życiowo, wymierający i oddarty od własnej nieludzkiej już kultury. Musimy na nowo odkryć swoją kosmiczną tożsamość, albo zginiemy. Dochodzenie do wiary od tej strony jest zupełnie naturalne, ale wymaga mądrej nowej doktryny od chrześcijan. Młode pokolenie chętnie poszukuje nowych moralnych wzorców i nowych źródeł dobrego życia. To wszystko jest potencjałem, który powinien być jak najszerzej wykorzystywany w Kościele i ewangelizacji.

Uroda myślenia kosmicznego w czasach zdziczenia i rozczarowania wcześniejszymi ideami jest taka, że można je odkryć w samym sobie. To czerpanie bezpośrednio z autorytetu własnej jaźni, która poznaje rzeczywistości wyższe. Tak właśnie niegdyś zaczynały się kultury wysokie, od postulatu: poznaj siebie. Sytuacja duchowa jest więc trudna, ale nie beznadziejna. Potrzeba otwierać oczy ludziom na to, że mamy to szczęście obcować z Logosem we własnej Osobie, jeśli tylko tego zapragniemy.

\*

Moglibyśmy wyobrazić sobie religię i wierzenia doskonałe, takie, które wyczerpują wszystkie ważne dla życia nas pragnienia i starania. Spróbujmy pokusić się na taki duchowy eksperyment, właściwie marzenie. Religia taka powinna obejmować zarówno myślenie kosmiczne z jego pierwotną prostą intuicją dobra wypływającego ze wspólnoty istnienia – z duchowością transkosmiczną sięgającą do zewnętrznych pierwocin wszystkiego, co istnieje, do Boga Stwórcy. Chrześcijaństwo posiada warunki do dokonania takiego zjednoczenia, o ile będzie czerpać także z mistyki kosmicznej. Zjednoczenie doświadczeń mistyki naturalnej i przesłania objawienia historycznego może dać światu nowy wymiar chrześcijaństwa i uczynić zeń religię doskonałą, pełną i naprawdę uniwersalną. Samo trwanie wyłącznie w kręgu objawienia historycznego wyobcowuje ze świata. Samo trwanie wyłącznie w kręgu objawienia naturalnego wyobcowuje od Boga w Jego transcendencji. Dopiero połączenie tych kierunków objawienia w jednej uporządkowanej wierze czyni ją pełną i zdolną absorbować każde duchowe dobro.

Mistyka naturalna daje wgląd w porządkującą Podstawę (in. grunt, fundament) rzeczywistości – Logos. Owa Podstawa podtrzymuje istnienie świata przed zapadnięciem się w chaos i niebyt. Integruje ona Kosmos, ale sama jest poza nim. To jak wysiłek Atlasa, który ratuje świat przed zagładą podtrzymując z wielkim wysiłkiem niebo przed upadkiem.

Boska Podstawa jest Matką istnień, ale sama nie jest istnieniem (bytem) jak inne znane człowiekowi. Jest myślą – Słowem Boga (Chrystus jako Logos), a nie materią. Może dlatego w obcowaniu bywa postrzegana jako niebyt Tao, niebyt Jedni neoplatoników. Istnieje poza bytem rzeczy i osób, w transcendencji. Jednocześnie jest Matką wszechrzeczy, które biorą z Niej swój początek i podobieństwo. Zawiera w sobie zapis – projekt wszechrzeczy. Ten zapis jest Nauką, kiedy nam się udziela. Jest więc zapisem i źródłem natury wszechrzeczy.

Podstawa jest połączona ze światem tak blisko, że można je nie znając nauki objawionej pomylić lub złączyć. Nie emanuje jednak materii rzeczywistości, jest w niej zapisany natomiast kształt rzeczy. Emanuje więc informację, ale nie materię, oraz samą moc istnienia. Jako Podstawa bytu w nieustającym akcie stwórczym utrzymuje świat w istnieniu. Człowiek jest odbiciem Boga, świat także czerpie swój kształt z Boskich przymiotów (jest dobry, rozumny, piękny, święty). W ten sposób świat i człowiek jest z natury święty, choć nie jest Boski.

Potrzeba kontemplacji mistyki kosmicznej, żeby doświadczyć istnienia tej Podstawy, nadającej światu stabilność istnienia. Doświadczenie takie może też przynieść wgląd w to, że w Podstawie – Logosie są zapisane i dostępne kontemplatykom zasady tworzące i porządkujące Kosmos. Może to przybrać postać wglądu w prawa naturalnego dobra, tak bliskie ludziom niezepsutym i małym dzieciom. Tak powstaje mistyczne wiedza o prazasadach świata. W istocie Podstawa rzeczywistości i ta wiedza, te prazasady to jedno i to samo. Logos – Słowo Boga nadaje światu kształt (jest Prazasadą świata) i samo istnienie (jest jego Podstawą). Ewangelia dopowiada, że Słowo także poucza i osądza, czyli weryfikuje wartość swoich stworzeń. Mistyka pozwala zrozumieć rzeczywistość dzięki obcowaniu z jej Podstawą. Podstawa jest logiczna i rozumna, zapisano w niej system zależności i współpracy istnień – harmonię Kosmosu. Tą Podstawą istnienia jest Pan Bóg, w tej roli określany Logosem.

Obcowanie z Podstawą pozwala lepiej w odnaleźć się w tym rozumnym systemie rzeczywistości i jej logice, czyli następstwie zjawisk. Żyć w Chrystusie – Bogu (w taoizmie – w Tao) to żyć świadomie wewnątrz tego systemu. Bóg jest bowiem – Podstawą rzeczywistości, wzorcem funkcjonowania i motorem działania. Obcowanie w mistyce z Podstawą rzeczywistości i płynącą zeń nauką mistyczną pozwala odnaleźć swoje miejsce w świecie i właściwą drogę postępowania w życiu. Przypomina nam o tym symbol Drogi, jaki Chrystus odnosi do siebie. W intuicji wschodniej Dharma i Tao łączą te aspekty: kształtu rzeczywistości, najważniejszej zasady, drogi i nauki.

Cnota – Te taoistów, arete, virtus – to stopień obecności człowieczeństwa w człowieku. Mieć cnotę – to być bardziej człowiekiem. Cnota pochodzi z poznania i zrozumienia Podstawy istnienia, jest jakby obecnością Logosu w człowieku. Przypominają nam o tym taoiści, u których Cnota Te jest niejako obecnością Tao w człowieku i jego postępowaniu. Oznacza zgodność z planem i przeznaczeniem zapisanym w Podstawie, a tym samym naturą danego człowieka.

Nauka mistyczna odsłania Naturę rzeczywistości i poszczególnych rzeczy, i ludzi, a w tym ich pochodzenie, przeznaczenie (cel i sens). Nauka święta ogólnie jest nazywana Prawem i Mądrością. W poznaniu intuicji dla życia konkretnego człowieka jest jego Drogą. Mówiąc o Prawie, mamy na myśli sprawiedliwość (dosłownie coś ,,z–prawa'') w najszerszym tego rozumieniu, inaczej: prawość (gr. dikaiosyne). Ta prawość, sprawiedliwość to zgodność z zasadami nadanymi światu, jego prawami. Wyznaczają one skutki i konsekwencje działań, określają przyszłość, zawierają zasady systemu współpracy i współzależności, czyli miłości.

Utrwalanie swojego istnienia, umacnianie bytu nawet na wieczność w szczęściu jest dla człowieka osiągalne. Żeby dobrze żyć tak w doczesności, jak i wieczności, musimy postępować zgodnie z prawością, co gwarantuje bezpieczeństwo istnienia. Niestety, możliwa jest utrata łączności z Boską Podstawą wskutek niecnotliwego życia. Związane to jest z zapomnieniem o Bogu w wyniku nadmiernego przywiązania do spraw ziemskich. Taki stan może jednak być naprawiony dzięki uwolnieniu od niewłaściwych przywiązań materialnych oraz odnowieniu wiary, czyli przywiązania do Boga. Owa naprawa to inaczej uwolnienie, które jest jednym z aspektów zbawienia. Jest to powrót do harmonii z Bogiem i Kosmosem, zmartwychwstanie duchowe, regeneracja do prawego życia.

Taka skrótowa wizja chrześcijaństwa mocniej akcentującego aspekty kosmiczne i moralne wydaje się być propozycją dla nas na ten czas. Nieprzypadkowo odżyły obecnie wierzenia kosmiczne, trzeba je oczyścić i zwrócić w kierunku Bożego Logosu.

### 2. Chrześcijaństwo kosmologiczne

\*

Chrześcijaństwo ogarnia Kosmos, ale i nie zamyka się w nim. Kiedy patrzymy na niego oczami wiary, ślady Boga widać wszędzie. Kolorowe piórka papugi i huk fal oceanu, błękit nieba i lśniące pancerzyki żuków przypominają nam o Artyście, który to wszystko stworzył i ożywia. Spojrzeć na świat, to popatrzeć na niego oczami zachwyconego Boga, który go stwarza. Dlatego chrześcijanin zarazem postrzega rzeczywistość w formule kosmicznej i transkosmicznej. Obie te perspektywy zlewają się w jedną, gdy łączymy się serdecznie ze Stwórcą.

Już Grecy patrząc na Kosmos dostrzegli, że początek ruchu i wszelkich zmian musi być poza Wszechświatem fizycznym. Patrząc na świat, musieli spojrzeć przez niego poza niego, aby uzyskać pełny obraz sytuacji i sensownie wyjaśnić światowe zjawiska.

\*

Ewangelia jednoczy w sobie opozycyjne podejścia do Kosmosu. Z jednej strony czcimy kosmiczny porządek Logosu i odnajdujemy się w jego dobru i jedności, jak czyni się w pierwotnych wierzeniach, w mitach kosmologicznych oraz filozofii. Wszystkie te elementy są także obecne w chrześcijaństwie.

Z drugiej strony przeżywamy bardzo boleśnie, że aktualny stan świata nie jest taki, jaki przeczuwamy obcując z Logosem. Wobec tego chrześcijaństwo jest antykosmiczne, jeśli chodzi o podejście do tegoczesnych spraw światowych, podobnie jak to jest w dualnej gnozie.

Każda z obu postaw ma swoje zastosowanie w życiu chrześcijanina w odpowiednich momentach. To je upodabnia do bardzo starych interpretacji życia na świecie, pierwotnych i pokornych, jak taoizm Laozi i Zhuangzi. Takie podejście syntetyczne opiera się na zrozumieniu, że Kosmos ma swoje pochodzenie i swoją koncepcję poza samym Kosmosem, gdzieś w transcendencji. Ta transcendencja nadaje Kosmosowi właściwy kształt i w ogóle moc istnienia. Dla taoisty filozoficznego jest to Tao, dla chrześcijanina jest to Bóg, którego w tym aspekcie nazywamy Logosem.

\*

Chrześcijanie słabo wykorzystywali objawienie kosmiczne, koncentrowali się bardzo silnie na objawieniu nadnaturalnym. Wiele przez to straciliśmy, przede wszystkim podstawowy naturalny wymiar moralny życia. ,,Niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie’’ napisał jeden z filozofów. To cudownie proste stwierdzenie, że jesteśmy częścią i odbiciem Wszechświata znakomicie funkcjonującego według odwiecznych zasad, co także czyni go pięknym. Gdy to rozumiemy, sami stajemy się piękniejsi moralnie i życiowo.

\*

Wiele nauk jest antykosmicznych, gardzących zwłaszcza materialną częścią rzeczywistości. Spirytualiści, idealiści, dualiści upatrują w niej zło. Zarazem odbierają wartość ciału ludzkiemu, po trosze też samym sobie. Inni znowu czynią z materii i ciała rzeczywistość ostateczną i jedyną, jak współcześnie ateiści, hedoniści i scjentyści. Niektórzy nawet oficjalnie uznają je za boskie w różnych interpretacjach monistycznych, w tym w kultach Nowej Ery.

Chrześcijanie są sceptyczni wobec materii i ciała, podobnie jak spirytualiści i widzą potrzebę dystansu od nich w obecnym ich stanie. Z drugiej strony starają się właśnie swoją materię, ciało oczyścić ze złych przywiązań i w ten sposób, zamiast ją wyniszczać nadmierną ascezą i pogardą, poddają je władzy swojej duszy.

\*

Chrześcijaństwo od wieków jest zatruwane przesadnym spirytualizmem, manicheizmem. Trzeba powrócić do szacunku dla świata, który jest święty jako dzieło Boże. Dla Żydów cały świat jest sacrum, trzeba do tego wracać. Chrześcijaństwo w swoim fundamentalnym wydaniu jest niestety skażone przez przesadną nieufność do wszystkiego, co naturalne i materialne. Musi to ustąpić franciszkańskiej pieśni miłości do świata i uwielbienia Boga wynikającego z zachwycenia Wszechświatem. Nawet Sakramenty wyrażają zdolność materialnego świata do bycia świętym, bo właśnie materialne substancje są w nich używane jako narzędzia uświęcenia po konsekracji, jak woda, olej, chleb, wino. Bóg, człowiek i świat są sakramentalnie jednane i jednoczone. Inspiruję się w tej sprawie Ratzingerem.

\*

Bóg Izraela objawił się jako Bóg Kosmosu, Stwórca i jedyny Pan. Werbalnie niewiele to się różniło od ewokacji czynionych wokół innych bogów ludów kultur kosmologicznych w starożytności. Brzmiało to dziwnie w stosunku do ludu niezwykle słabego politycznie, stale rozbitego, przez większość czasu popadającego w podległość wobec sąsiednich imperiów. Jak taki lud mógł zanieść wiarę w swojego Boga reszcie świata? Tymczasem paradoksalnie właśnie Bóg tego ludu jest dziś czczony na całym świecie i to bez udziału ludzkiego imperializmu.

Owszem, były wieki, kiedy wiara chrześcijańska była propagowana wraz z ekspansją polityczną. W naszych czasach na nowo religia chrześcijańska jest rozpowszechniana na kolejne kraje bez tego. Co ciekawe, tam gdzie była wspierana politycznie i obyczajowo, zamiera bez porządnego fundamentu duchowego.

\*

Świat jest święty, bo stworzony przez Boga. Izraelici mówią, że świat to podnóżek nóg Bożych. Takie określenie zbliża Nieogarnionego i nasz biedny mały świat. To jest wyraz zarazem pokory i uniżenia, ale i niezwykłej nobilitacji dla tego ograniczonego, uwarunkowanego i przemijającego świata.

\*

Pierwotna ludzka intuicja przypisuje światu wymiar sacrum (uświęca materię) lub wręcz boski, wypełniony bożkami, które strzegą jego spraw i zjawisk, duchów. Ta boska ochrona świata to pradawne doświadczenie duchowe bardzo naturalne wśród ludzi. U pierwotnych ludów nieznających techniki i własności to była norma. Eksploracja środowiska sprawiła jednak, że ludzie zabili w sobie te uczucia. Dziś pożerają świat i traktują jak swój śmietnik, choć mieli się nim opiekować i chronić. Niestety także źle rozumiane chrześcijaństwo akcentujące jedynie poddanie człowiekowi świata przyczyniło się do jego destrukcji, zaburzenia harmonii egzystencji człowieka z przyrodą i demoralizacji ludzi. Przecież Chrystus przedstawia nas jako dzierżawców tego świata (w symbolu winnicy), którzy mieli się nim opiekować i doglądać. Podobny symbol jest w Genesis w historii stworzenia, gdzie przedstawia się człowieka jako kogoś na kształt ogrodnika w Bożych włościach. Dobry ogrodnik kocha swój ogród, czuje i przeżywa wraz z nim. Każdy zielony liść i każdy śpiew ptaka go cieszy i buduje – a cierpi widząc zniszczenie i upadek. Człowiek miał być psychicznie zjednoczony ze swoim światem, niestety wygrały żądze posiadania i poczucie bezkarności. Zniszczyliśmy swój świat na wiele sposobów, od zatrucia i zanieczyszczenia począwszy, po zniszczenie życiodajnej więzi z Bogiem. W ten sposób świat stał się dla ludzi śmiertelną pułapką i narzędziem człowieczej samozagłady.

Zabrakło równowagi w ludzkim stosunku do środowiska, wszystkie cywilizacje eksplorowały je nadmiernie. Ludzki pazerny egoizm spowodował wyniszczenie lasów Grecji, Libanu, czy Wyspy Wielkanocnej, później już było tylko gorzej. Chrześcijanie także nie zastanawiali się nad sensem swojego istnienia na świecie i bezmyślnie uczestniczyli w jego niszczeniu.

Chrystianizm zaprzeczył boskości świata, odrzucił dawnych bogów natury. To jeszcze przyspieszyło drapieżne wykorzystanie przyrody. Niestety nie odczytano na czas z Biblii ludzkiego powołania do troski o świat natury, bo też ludzkie pożądanie dóbr było tak silne, że nikogo ta część Bożego przekazu nie interesowała. Ludzie są winni wielkiego zaniedbania w tej sprawie, także chrześcijanie.

\*

Kiedyś nastąpi ponowne ostateczne zjednoczenie Boga, człowieka i przyrody. Gdy Jezus Chrystus swoim powrotem w widocznej postaci zaprowadzi Królestwo Boże na ziemi, także przyroda zostanie odnowiona. Bóg Stwórca Kosmosu pozwala jeszcze krótki czas ludziom żyć w obecny sposób, ale i nie ustaje nauczaniu nas o dobru.

Zachodzi przypuszczenie, że ludzie sami zniszczą świat do tego stopnia swoją pazernością i bezbożnością, że ten powrót Chrystusa będzie wymuszony sytuacją i stanie się ratunkiem dla ostatnich i bardzo cierpiących osób. Sami sobie wytwarzamy koniec świata. Symptomy tego końca widać niezwykle wyraźnie w stanie duchowym i zniszczeniu przyrodniczym świata.

\*

Symbole kosmologiczne w objawieniu historycznym:

– Bóg Jedyny – ten symbol obecny jest w wielu religiach świata. Bóg, Absolut niemal nieodmiennie jest przedstawiany jako Jedyny. Jest to symbol zrozumiały w kontraście do wielości rzeczy naszego świata, wielu jest ludzi, wiele drzew i kamieni. Bóg jest Jeden, nie można Go opisać, bo nie ma niczego, z czym można Go porównać. Wierzenia kosmologiczne często wskazują poza Kosmos w stronę Boga i jedyne, co o Nim potrafią powiedzieć z tego punktu widzenia, to właśnie, że jest Jedyny. To niezwykle głębokie doświadczenie mistyczne, Jedyny oznacza absolutny, nieskończony, zupełny. Można to doświadczenie długo rozważać i rozwijać teologicznie.

– Bóg immanentny, przenikający świat, obecny w nim. To spojrzenie na Boga od drugiej strony, jako uczestnika historii świata. ,,Bóg z tobą’’ to typowe biblijne błogosławieństwo, czyli że Bóg wspiera cię w twoim postępowaniu, a ono wynika z posłuszeństwa Jemu.

– Logos – to aspekt bóstwa określający stosunek Boga do świata. Logos to myśl, jakby marzenie Boga o świecie, która wyzwolona ,,wypowiedziana’’ jako Słowo stała się projektem świata. Świat z kolei jest tylko bladym odbiciem doskonałości Logosu. W Logosie jest zapisana natura w czystej, doskonałej postaci (esencja) całego świata i poszczególnych jego elementów, także każdego człowieka. To ideał, do którego dążymy.

– Królestwo Boże, to symbol w języku polityki oznaczający doskonałe zjednoczenie po zakończeniu czasu próby dla ludzi Boga ze światem. W tym Królestwie wszystko będzie poddane Bogu i absolutnie szczęśliwe dzięki Jego uszczęśliwiającej obecności.

– Prawo konstytuujące świat. Skoro istnieje Logos – projekt świata, to jest on dla ludzi obowiązkiem, aby kształtować siebie według zadanego wzoru. Ten wzór (esencja) staje się sama w sobie zasadą, czyli prawem nakazującym, jak żyć, aby realizować zamiary Boga. Prawo Boże jest więc po prostu innym ujęciem opisowym Logosu. Bardzo bliski temu jest także symbol Drogi, oznaczający właściwy sposób życia człowieka i dobry kierunek decyzji.

Tych symboli wiążących Boga ze światem jest jeszcze wiele. Właściwie wszystko, co myślimy o Bogu opiera się na jakiejś relacji ze światem. Bardzo ciekawe ujęcie tego problemu jest w ostatniej Księdze Biblii, czyli Objawieniu św. Jana (Apokalipsie). Tam Bóg uroczyście ogłasza w stosunku do świata:

,,Ja jestem Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem, Pierwszym i Ostatnim.’’ Ap. 22,13

Każde z tych określeń niesie bogate sensy. Alfa i Omega to pierwsza i ostatnia litera alfabetu. W tamtym czasie litery traktowano jeszcze niemal jako magiczne symbole. Pismo wciąż było świeżym wynalazkiem, rodzajem wiedzy tajemnej, nieliczni potrafili czytać i pisać. Zaklinanie słów w znaki pisarskie miało jakiś mistyczny charakter. Na dodatek liczby zapisywano także literami, co dało początek skomplikowanym gnostyckim spekulacjom liczbowo – literowym (gematria). Alfa i Omega to jakby opisanie całości świata, od początku do końca. To jest jakby zapis wszystkiego na świecie, to zupełna mądrość, poznanie. Litery uwieczniają wypowiedź, więc ten symbol ma jakiś aspekt łączenia przemijającego świata z wiecznością.

... Ego eimi ... to Archē kai Telos... Bóg jest Początkiem (Arche) i Końcem (Telos). To określenia niezwykle bogate w treści i skojarzenia. Bóg jako Początek (Arche) – takie ujęcie już wspominałem wcześniej. To jedno z najczęstszych i najbogatszych w treści doświadczeń relacji Boga do świata. Z kolei ,,Telos’’ oznacza nie tylko koniec czasowy, ale jest to cel i sens istnienia świata. Wszystko dąży do swojego telos.

...ha Prōtos kai ho Eschatos... Bóg jest Pierwszym i Ostatnim. Protos oznacza pierwszy, ale też poprzedzający, główny, najważniejszy. Eschatos to ostateczny, to wypełnienie wszystkiego, przeznaczenie, to stan przyszły pełny, doskonały. Po Eschatos niczego już więcej nie będzie, to jest uwiecznienie świata. Te określenia Boga były często stosowane na opisanie Boskiego Absolutu w antycznej umysłowości. W Biblii używa ich wcześniej prorok Izajasz.

Jest w tych symbolach niewyobrażalne dostojeństwo Boga. Bóg przedstawia siebie jako tego, który zapoczątkował świat oraz tego, do którego cała rzeczywistość w swojej historii zmierza. Arche jest także władzą i zasadą, która wypełnia życie świata. W istocie więc Początek łączy się z Końcem w jeden wielki proces historii. Wewnątrz tego procesu toczy się ludzka egzystencja, która winna liczyć się ze swoją powinnością i przeznaczeniem.

Patrząc na te symbole można powiedzieć, że w objawieniu historycznym poprzez proroków Izraela, Chrystusa i Apostołów, Pan Bóg objawia się jako Stwórca i Władca Wszechświata. Żeby te symbole dobrze pojąć, trzeba znać także treści objawienia naturalnego, które je rozświetlają rozumieniem.

\*

Bóg Izraela objawił się bardzo stanowczo jako Pan historii. To coś innego niż brak postrzegania czasu w kulturach pierwotnych oraz czas cykliczny w kulturach kosmologicznych. Jest to zupełnie nowa jakość rozumienia świata. Kosmos ze swoim uporządkowaniem uzyskał w ten sposób dodatkowy wymiar czasowy i sensowne ułożenie zdarzeń w dziejach świata, co nazywamy historią.

Chrześcijaństwo odziedziczyło po Hebrajczykach takie liniowe postrzeganie czasu. W tym rozumieniu szczególnego znaczenia nabierają ciągi przyczyn i skutków, logicznie układających się w następstwa wydarzeń. Historia posiada czytelne zasady, a jej całość jest poddana władzy Wszechmocnego Boga. Wcześniej wzmiankowany Początek i Koniec (Arche i Telos) wyznaczają główny ciąg zdarzeń będący procesem stwarzania świata przez Boga. Krótkie historie życia poszczególnych ludzi sytuują się wewnątrz tego dziejowego procesu. Działanie pociąga za sobą skutki w życiu człowieka i to z góry określone. Zasady dla ludzi dotyczą zasadniczo dwóch spraw, jak żyć, żeby się dobrze wiodło oraz jak nie czynić zła, bo to pociąga za sobą nieszczęście. Człowiek żyje tylko raz i jego istnienie jest wieczne, dlatego te następstwa dotykają dalszego czasu życia oraz egzystencji w wieczności.

\*

Chrześcijaństwo panhistoryczne

Prawda chrystusowa wyjaśnia nam wszystkie procesy na świecie. W historii mistycznej świata dzieją się jednocześnie aż trzy ciągi zdarzeń, trzy różne zasady, które zmagają się ze sobą:

1. Historia stworzenia.

Trwa szósty ostatni dzień stworzenia świata, epoka ludzi na ziemi. Bóg przeznacza każdemu człowiekowi z góry czas życia i główne zadanie do wykonania na ziemi. Ludzie noszą ten Boski plan wobec siebie w duszy i w predyspozycjach swojej natury. Każdy z nas tworzy swoją własną historię. Uczestniczy w niej także Pan Bóg i daje nam zdolność do wykonania zadania. Poza tym wystawia nas na próby, aby nasza praca była naprawdę nasza. Problemy i przeszkody życiowe wzmagają w nas cnotę – dzielność w realizacji swojej pierwotnej natury.

Jednocześnie trwa historia ludzkości, historia rozwoju świadomości objawienia, w której uczestniczymy wspólnotowo.

2. Historia upadku.

Świat został poddany w wyniku grzechu pierwszych ludzi pod władzę innego boga niż Stwórca. To najpotężniejszy z duchów o mocy i wpływie na świat ustępujących tylko Bogu. Pierwotnie miał Bogu służyć, ale zbuntował się i sam się ubóstwił, wyniósł się ponad Stwórcę. Ten potężny uzurpator rządzi aktualnie światem i ludźmi. Przedstawia każdej człowieczej duszy alternatywny wzorzec życia, fałszywą naturę zanurzoną w grzechu. Do tego zdolny jest wzbudzać w ludziach natchnienia kierujące ku złu. Posiada też własną rozbudowaną mistykę. Jego działanie polega na nieustannym przeszkadzaniu w ww. procesie stworzenia. Bardzo wiele z tego, co ludzie uznają za część swojej natury lub natchnienie wewnętrzne, którym są posłuszni – pochodzi od niego. Książe tego świata, bóg tego świata, władca tego świata – to jego określenia. Wpływa na ciało i emocje ludzi, wpływa na bieg wydarzeń do pewnego stopnia. Z punktu widzenia człowieka jest niemal wszechmocny i wszechwiedzący. Nie potrafimy w prosty sposób odróżnić jego wpływu od Bożego, wymaga to bardzo pracowitego rozeznawania natchnień i znaczenia wydarzeń. Posługuje się ludźmi jak pionkami na szachownicy. Przy tym w istocie nienawidzi ludzi, stara się niweczyć każde dobro tego świata. Grzech sprawił, że upadek ludzi i świata uzyskał ilościową przewagę w historii, która zmierza ku ostatecznej katastrofie w wyniku tego procesu.

Władca tego świata nie jest jednak wszechmocny. Bóg dozwala na jego działalność nie ze względu na niego, tylko ze względu na ludzi. To ludzie uznali go za swojego pana posłuszeństwem wobec jego podszeptów, tym samym poddali mu świat materii. Świat jest królestwem zła. Boska wola realizująca się w pierwszym procesie nie może zostać powstrzymana, jednak historia stworzenia pomieszała się z dziejami cierpienia, zniszczenia i zbrodni z powodu wpływu Demona.

### 3. Historia zbawienia

Boża działalność wobec świata zmierza do jego odzyskania pod pełne władanie Boga i posłusznych Mu ludzi. Jest to działalność ratunkowa (zbawcza) i odbudowująca świat (regeneracyjna). Chrystus to wcielenie Boga w człowieka. Jako człowiek wyzwolił świat i ludzi od niewoli (posłuszeństwa) Złemu dzięki zasłudze ofiarowania życia. Poza tym pozostawił nam swoje nauczanie o tych okolicznościach oraz Ducha Świętego, czyli mistyczną asystencję Boga w życiu wiary.

Ten proces zbawczy trwa równie długo jak świat, wyrażał się w kolejnych Przymierzach z ludźmi. Zakończeniem będzie pokonanie ostateczne i przegnanie ze świata Złego Ducha. Stanie się to u końca czasu. Ludzie zostaną ostatecznie wyzwoleni, a świat materialny odtworzony do stanu sprzed zniszczenia. Nazywamy to Królestwem Boga, Nowym Jeruzalem. Ten stan człowiek może uzyskiwać mistycznie już teraz dzięki wierze i oczyszczeniu z wpływów Złego.

Historia zbawienia nie jest prostym powrotem do procesu pierwszego, stwórczego. Pewne rzeczy nie mogą się zrealizować w świecie rządzonym przez Złego. Widać to na przykładzie życia Jezusa Chrystusa, który urodził się, aby być Królem Izraelitów a później Królem Świata. To Jego pierwotne powołanie zostało jednak złożone w ofierze i nie wypełniło się w zwykły sposób. Wręcz przeciwnie, Chrystus doświadczył wszystkiego najgorszego w życiu ziemskim. Jednak ta pierwotna natura zostanie w nadnaturalny sposób przywrócona w Królestwie Boga, Królestwie Chrystusa. Widać więc, że w tym życiu proces zbawczy jest także do pewnego stopnia alternatywą dla pierwotnego planu stworzenia, a samo to stworzenie zostanie przywrócone dopiero w Nowym Jeruzalem. W tym życiu nawet żyjąc święcie i z wiarą mamy niewielkie szanse na realizację swojej natury (esencji, powołania), co samo w sobie jest dość frustrujące i bolesne. Bóg jednak jest w stanie nam to wszystko wynagrodzić w ostatecznej rzeczywistości, podobnie jak swojemu Synowi.

Te trzy procesy są symbolizowane w wierzeniach naturalnych przez trzy epoki:

1. epokę pierwotnej doskonałości ludzi, Raj, Złoty Wiek itp.,

2. epokę obecną, erę upadku, Wiek Żelazny – wojny i cierpienia,

3. trzecią przyszłą epokę, ostateczne szczęście bez cierpienia, w jedności i zgodzie także z Bogiem, eschaton jak to określa Voegelin, Nowy Byt (w teologii, w tym u Tillicha).

Bardzo wiele naturalnych duchowych tradycji niesie w sobie intuicje tego trójpodziału. Jest on obecny w każdym ludzkim sercu. Do niego nieustannie odwołują się kłamliwe ideologie, nieodmiennie obiecujące, że żyjąc z nimi w zgodzie ludzie samodzielnie wejdą w szczęśliwą epokę. W zamian tego dają ludziom zło i cierpienie, tak było w skali globalnej z bolszewizmem, tak jest teraz ze scjentyzmem (wiarą w zbawienie dzięki osiągnięciom nauki i techniki).

Wszystkie te procesy postępują, a to znaczy, że ich wpływ na nas narasta. Zbliża się coraz wyraźniej Nowe Jeruzalem, zwiększa się liczba chrześcijan – to postępy procesu trzeciego. Narasta świadomość ludzkości, ludzie są potencjalnie coraz doskonalsi – w procesie pierwszym. Katastrofalnie także i błyskawicznie rozwija się wpływ procesu upadku i zniszczenia, to widać chyba najwyraźniej obecnie.

Procesy powyższe zmagają się ze sobą i wypierają wzajemnie, także w każdym ludzkim sercu. Naturalny wzrost i rozwój człowieka to proces pierwszy. Zepsucie w żądzach i degeneracji to drugi. Wiara, poświęcenie, wyrzeczenie, duchowa miłość do Boga i ludzi nawet potrafiąca zaprzeczyć kiedy to konieczne woli Boga z procesu pierwszego, czyli naturalnemu powołaniu (sic!) – to proces trzeci. Ten ostatni proces to także ascetyczne i powściągliwe nastawienie zarówno do mocy wzywającej do grzechu, jak i naturalnym potrzebom wynikającym z powołania.

Ewangelia wyjaśnia nam rzeczywistość i nas samych (to co się dzieje w naszych wnętrzach) w aspekcie całości dziejów i to niestety aż w trzech różnych historycznych ciągach zdarzeń.

\*

Upadek Kosmosu wraz z człowiekiem

Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść – przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli, W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!

Rdz 3,17–19

,,Przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu’’

Wszystkie dusze ludzkie i wszystkie kultury pytają, skąd zło, cierpienie, śmierć na świecie. Bóg odpowiada: z twego powodu, człowieku. Bóg dał ludziom swobodę życia, powściągnął wszechmoc w stosunku do nas. Ludzie niestety obrócili tę swoją wolność przeciw samym sobie i poddanemu nam światu. Cierpimy z powodu stanu świata, ale ten stan świata wynika z naszego grzechu.

Świat z powodu człowieka przestał być przyjazny, stał się wrogi. Bunt przeciwko Bogu, okazana Mu wrogość, skutkuje zbuntowaniem się świata wobec człowieka. Świat posłuszny człowiekowi naśladuje jego zachowanie. Człowiek to *adam*, a *adama* to ziemia, człowiek i ziemia są jednym. Skoro człowiek stał się wrogi i zły, to taka sama stała się ziemia. Jak człowiek stał się duchową jałową ziemią na ziarna słów Boga, tak jego materialna ziemia stała się także jałowa i bezowocna dla niego. Ta metafora człowieka jako ziemi dla ziarna i przynoszenia owocu, dawania pożytków powraca wielokrotnie w Ewangelii.

,,Prochem jesteś i w proch się obrócisz’’

Proch to materia, z materii powstaliśmy i do niej wracamy. To zdanie niesie w sobie niezwykłe pokłady sensu:

– Jest to przypomnienie człowiekowi, że jest tylko cielesną stworzoną przez kogoś istotą. To drastyczne wręcz odwołanie się do ludzkiej mizerności, nie dość że nas ulepiono z materii, czyli najniższego tworzywa, to jeszcze tylko na chwilę zanim się rozpadniemy.

– Jest to doskonały skrót istoty bezbożności i grzechu. Grzesznik interesuje się sprawami materii, żyje według ciała, zapomina o Bogu i Jego nakazach, dogadza sobie – gdyż czuje się jedynie prochem ziemi, bez duszy.

– Jest to zwrot doskonale zgodny ze współczesnym ideologicznym materializmem, który właśnie w ten sposób wyraża swój światopogląd: jestem materią i tylko materialne istnienie jest realne. To mentalna redukcja do materializmu i usunięcie poza nawias wiary w Boga.

– Jest to wyrok na człowieka, odebranie nam szczęśliwego bytowania na ziemi w Raju i skazanie na obrócenie się w proch, w bezkształt.

To niesamowite, że wszystkie te sensy są obecne w paru zaledwie słowach. Pokazują nam też, że te wszystkie znaczenia należy traktować łącznie i jednolicie. Kara i przekleństwo – ludzki upadek w materializm – zniszczenie i śmierć ludzka stanowią jedno i to samo, są tym samym, tylko postrzeganym z różnych perspektyw. Ich jedność sprawia, że są nierozłączne. Grzech powoduje, że na ludzi spada kara. Następnie (co widać w Genesis) grzech jeszcze narasta i przyjmuje rozmiary zbrodni. Ludzie nie myślą o Bogu, zamykają się w pragnieniach materialnych i wyłącznie takim otoczeniu. To jeszcze utwierdza w grzechu. Wreszcie powstaje materializm ideologiczny, jako dopełnienie niemal powszechnego materializmu praktycznego. Na świecie na skutek tego narasta nieszczęście i cierpienie. Wszystko to stanowi jeden kompleks zjawisk powiązanych ze sobą. Nie da się zapobiec jednemu, jeśli nie zniesiemy wszystkich. Prawdziwym wyzwoleniem z tego kręgu cierpienia i grzechu jest opamiętanie się i powrót do duchowego obcowania z Bogiem.

\*

Temat Boga w relacji do Kosmosu w tradycji chrześcijańskiej będzie omawiany w dalszej części książki przy okazji zagadnień szczegółowych. Ogólnie, warto zauważyć, że przekaz biblijny w tej materii jest rozbudowany i posiada odniesienia (ale nie powtórzenia) do mitów ludów ościennych Izraelowi, ale także własne ujęcie niepodobne do niczego w myśli naturalnej.

## Rozdział 12. Powrót do pierwotnej prostoty

### 1. Współczesny regres kulturowy

\*

Cywilizacja to ludzkie samostanowienie na świecie, ustalanie zasad. Grzech to także jedna z postaci ludzkiego samostanowienia. Nie są tym samym, jak to głoszą niektórzy naturaliści z Nowej Ery. Powrót na pięć lat do dżungli pośród zwierzęta, jak to postulują, nie uczyni z człowieka dobrego i pozytywnie uduchowionego. Taki antycywilizacyjny naturalizm to tylko niepotrzebny zamach na kulturę, naukę i cywilizację w imię magii i przesądów. Człowiek nie był magicznym zwierzęciem, tylko jest zwierzęciem (o ile można tak powiedzieć) posiadającym duszę, a więc rozumnym, zdolnym kochać i żyjącym w odniesieniu do transcendencji. Z cechy rozumności wynika bycie ,,zwierzęciem politycznym’’ w rozumieniu Greków, czyli zdolnym i zobowiązanym do samoorganizacji społeczeństw i wytworzenia organizacji państwowej, cywilizacji.

Istnieje także naturalizm mistyczny, jego przykładem jest klasyczny taoizm i szerzej: chińska odmiana filozofii. W nim pojęcia Absolutu i Natury to po prostu różne interpretacje terminu Tian oznaczającego Niebo. Także Tao (nowszy zapis: Dao) pozwala poznać człowiekowi naturę rzeczywistości, która z niego niejako promieniuje. Życie w zgodzie z nią to Te (nowszy zapis: De). Klasyczny taoizm krytykował ludzkie prawa zwyczajowe i państwowe, w to miejsce nakazywał ludziom poznawać Tao oraz własne tao (w tym znaczeniu: naturalną drogę) i trwać w dobru bez społecznego przymusu.

Samostanowienie człowieka jest ambiwalentne, dwuznaczne. Może być dobre, może być złe w skutkach. Te konsekwencje są dość przypadkowe. Dopiero, gdy człowiek czerpie z Logosu (Tao), wtedy ma szansę usunąć bolesną dwuznaczność swojej wytwórczości.

Wszystko to skłania do myśli, że możemy dziś żyjąc w obecnej cywilizacji wracać do Natury (Logosu), gdy na chwilę wyjdziemy popatrzeć na gwiaździste niebo nad nami zaczerpnąć nowego oddechu dla duszy. W głębi wciąż jesteśmy podniebnymi łowcami i nomadami słabo związanymi z wytworami kultury, a potężnie z Naturą, jeśli chcemy to w sobie zauważyć.

\*

Kim dziś jesteśmy, jeśli nie tubylcami z betonowej dżungli i odrealnionej cyberprzestrzeni. Samotni, bez drogowskazów, goniący za błyskotkami, za stymulacjami, które mogą nas wyrwać choć na chwilę z odrętwienia, z dojmującej obojętności na wszystko, na samych siebie. Wyobcowani od świata z powodu braku kontaktu z przyrodą, nadmiaru wygód i techniki. Wyobcowani od samych siebie, od swojej Natury. Nie umiemy już tworzyć żadnych wspólnot, alergicznie przeczuleni na drobiazgi. Masowo chorujemy na samotność, depresje, nerwice. Zbudowaliśmy sobie wygodne bezbożne miejsce, kolorowe i wesołe piekło.

Jednostajny transowy rytm bębnów to podstawa popularnej dziś muzyki. Tańczą do niego porozbierani ludzie z poprzekłuwanymi nosami, wargami, tatuowanymi ciałami. Mają często nieobecne dzikie oczy, zażywają chemikalia, grzybki, ziela – żeby niczego nie czuć, nie bać się, zapaść się w niebyt. Mają swoje domostwa, a w nich swoje sprzęty, im większe, bardziej kolorowe i błyszczące – tym lepsze. Budzą wtedy podziw, a lubią być podziwiani. Żądza wyziera zewsząd. Gołe kobiety kuszą chucią z każdego kąta. Nie chcą do nikogo należeć, wolą łączyć się z kimkolwiek na wyścigi, jakby to był sport, tak samo mężczyźni. Słów używa się mało, lepsze obrazki – obrazki są wszędzie. Tak jest szybciej i prościej. Słowa męczą głowę, łamią język. W środku przeraża ich życie, czują na sobie cień fatum. Gorączkowo szukają tego fatum w gwiazdozbiorach, u wróżów i czarowników. Szukają metod, żeby je jakoś kontrolować – magicznych zaklęć, talizmanów, tajemnych formuł i przesądów. W rozmowach stały motyw to, że coś lub ktoś na nich czyha, albo strasznie krzywdzi, majaczą co chwilę jakieś straszne zagrożenia. W modzie jest wzajemne straszenie się, a kto lepiej nastraszy, ten lepszy. Wciąż wiodą życie łowiecko – zbierackie, najchętniej braliby wszystko za darmo. Lubią polować na różne okazje, zdobycze, instynkt łowcy i łowieckie ambicje odzywają się, gdy szukają czegoś ciekawego.

To przerysowany, choć niewiele, opis współczesnej dzikości. Jest to bezmyślny, hedonistyczny wariant ucieczki od kultury w stronę natury, tyle że w tej wersji jest to natura zwierzęca.

\*

Hippisi, za nimi Nowa Era niby buntują się przeciw tym nowym mieszczańskim zwyczajom, ale tak naprawdę ich nie zastępują niczym lepszych, mocniejszym moralnie. Ta forma kontestacji w sprzeciwie dokonuje rodzaju samobójstwa w odmiennych stanach świadomości i skłania się ku kultowi przyrody. To ostatnie oznacza w praktyce także kult cielesności: cukierkowatego dobrostanu emocjonalnego i zdrowotności traktowanych niesłusznie jako potwierdzenie rozwoju duchowego. Podstawą tego jest swoiście pojmowany holizm, gdzie indykatorem stanu duszy ma być kondycja ciała, niestety to tak nie działa. Podobne to jest do dawnych greckich upodobań do piękna ciała i traktowania go na równi z dobrem. XIX–wieczne skrzywienie burżuazyjne miało swoją odnogę (a nie zaprzeczenie) filisterską i cyganerię skupioną na jego kontestacji, ale tak naprawdę w symbiozie z powszechnym materializmem. Podobnie jest z tym naturalistycznym sprzeciwem obecnie, nie przynosi nowej jakości człowieka, zmienia tylko jego otoczenie.

\*

Dlaczego dziś tak chętnie wracamy do dzikości? Chyba dlatego, że strasznie tęsknimy do przedkulturowych czasów, gdzie człowiek był w niesamowity sposób wolny. Wolny od presji społeczeństwa, wolny od życia poukładanego w powtarzające się schematy doprowadzające nas do szaleństwa. Cierpimy w kieracie wciąż tych samych opresyjnych obowiązków. Jednak powrót do dzikości nie jest wyzwoleniem, tylko samobójstwem człowieczeństwa.

### 2. Kultury pierwotne

Obecnie szeroko rozumiana antropologia (w tym psychologia, religioznawstwo, kulturoznawstwo) na powrót odkrywa wartość prostego, uczuciowego i uduchowionego życia pierwotnego. Rousseau zmitologizował te kultury w ideale szlachetnego dzikiego, ten kierunek koresponduje jakoś z wyżej wspomnianym myśleniem Nowej Ery, nie o to jednak mi chodzi.

Eliade podkreślał, że skierowanie uwagi na myślenie prehistoryczne, pierwotne uratować nas może od zupełnego upadku duchowego. Poświęcił całe życie na przybliżenie swoim czytelnikom specyfiki tego myślenia i wrażliwości duchowej. Samemu najbliżej mu było duchowo do rumuńskich chłopów silnie osadzonych metafizycznie i moralnie w Kosmosie. Gdzieś blisko do tego spojrzenia było Tolkienowi, który największym bohaterem swojego eposu czyni prostego hobbita wzorowanego na angielskich chłopach. Wielu podróżników mieszka wśród ostatnich dzikich paleolitycznych plemion, gdzie czuje się nieraz bardziej u siebie niż we własnym domu. Nie sposób wymienić wszystkich pisarzy wskazujących na ludy pierwotne lub przechowujące wiele ze swojej pierwotności, jako odtrutkę na zatrucie materializmem kultury Zachodu.

\*

Życie prostych zbieraczy i łowców to najdłuższy okres historii ludzkości. Tak naprawdę nigdy się mentalnie nie skończył. Wciąż polujemy na okazje. Wciąż chętnie uprawiamy zbieractwo w centrach handlowych i na bazarach, wałęsając się przy tym atawistycznie. Wciąż chcemy dostawać za darmo. Nie musimy przy tym schodzić do poziomu prymitywnej dzikości z jej hedonizmem i prawem silniejszego. Możemy zwrócić uwagę w kierunku szlachetniejszej duchowej postaci myślenia pierwotnego. Warto wskazać inspirujące elementy takiej mentalności:

– Świętość świata przenikniętego Duchem, jego mocą kształtującą i ożywiającą, świętość natury.

– Radość życia. Ci ludzie cieszą się skromnym życiem i chcą je przeżyć przyzwoicie. Nie mają zbytnich wymagań. Samo przeżycie w trudnej rzeczywistości z twarzą i czystym sumieniem jest sukcesem.

– Brak własności, która jest przywiązaniem rzeczy do siebie, a siebie do rzeczy. To coś, co z trudem osiągają asceci Wschodu i Zachodu, a dla mnóstwa pierwotnie żyjących ludzi jest czymś naturalnym i oczywistym. Nie pożądają, bo nie posiadają.

– Właściwie nie mają własnej woli, po prostu żyją zgodnie ze swoją naturą.

– Istotne jest pierwotne przeżywanie czasu w wiecznym teraz. To czas punktowy, obecny, bardzo uważny. To naturalna uważność, którą próbują wyćwiczyć ludzie przyzwyczajeni do czasu linearnego z Zachodu oraz wschodni ludzie czasu cyklicznego. To pełne skupienie na tu i teraz jest naturalne, jeśli zrozumiemy, że czas nie jest więzieniem świadomości, gdyż dąży ona do wiecznego teraz u Boga. To też warunek szczęścia. Wieczne teraz nie zna urazów z przeszłości ani trosk o jutro. Po prostu jest obecne w tej chwili całą swoją pełnią. Ludzie straszliwie cierpią z powodu przeszłości i przyszłości, tymczasem wystarczy jak ludy pierwotne godzić się na jedno i drugie, żeby o nich zapomnieć i być w pełni tu i teraz. Bóg nas uwalnia od brzemienia czasowości przez swoje pouczenie. Każe nam przebaczać, czyli uwalniać się od złej przeszłości. Każe też oddawać Jemu swoje zmartwienia i troski o jutro. W ten sposób otwiera nas na teraz, abyśmy żyli jak najintensywniej i najpiękniej.

– Społeczności pierwotne kultywowały tabu, czyli sakralne zakazy, pierwszą postać werbalnie ustanawianego prawa łączącego funkcje społeczne i religijne. Bóg nam także nakłada dość proste zakazy w Przykazaniach.

– Wskutek złamania tabu następuje stan skażenia, nieczystości związany z odpowiednimi sankcjami, głównie ze strony sił nadprzyrodzonych. To bardzo naturalne pierwotne przeżywanie prawości i skutków jej niedopilnowania.

\*

Dawni prości ludzie traktowali cały świat jak nieznane – trochę ich przerażał, ale i wychowywał. Prymitywna bojaźń wobec świata i przyrody przywodziła na myśl straszne siły, jakie stworzyły to wszystko i poruszały tym. To wcale nie było takie złe. Ludzie nowoczesności zobaczyli w świecie mechanizm, co do którego wystarczy odkryć zasady działania, żeby zostać jego panem, a to znaczy więcej, niż stworzycielem – panem aktualnym i niepodzielnym. Przeceniliśmy jednak swoje możliwości, o czym przypominają nam katastrofy przyrodnicze i klimatyczna, choćby i epidemie. Nie mamy aż takich możliwości, aby samodzielnie dostosować świat do siebie i uczynić lepszym. Pod naszymi ,,rządami’’ ginie przyroda, jaką dano nam pod opiekę. Będą też coraz częściej ginąć ludzie w wyniku naszej arogancji i sprowadzenia na świat nieszczęść: zmian klimatu, zatrucia środowiska. Codziennie giną kolejne gatunki zwierząt i roślin. To widome znaki, że zamiast panami świata, jesteśmy jego i swoimi katami.

Ludzie nowocześni nie znają lęku, nazywają go patologią, uczą jeden drugiego, jak się z niego leczyć, zrzucać ograniczenia, iść przebojem. Mamy przecież wiedzę, a kto ma wiedzę, ten ma władzę! Ktoś taki może przewidzieć i samodzielnie wyprodukować przyszłość, zapanować nad jutrem – gdyż zna mechanizmy, jakie to jutro kształtują. Taka właśnie bezczelność i arogancja w stosunku do Boga i przyrody mści się już na ludziach potwornie. Sami zniszczyliśmy siebie duchowo i fizycznie. Zabrakło tego zdrowego zalęknienia o to, co nie należy do nas, a od czego zależymy: o świat, o grunt bytu jakim jest przymierze z Bogiem. Zabrakło tej zdrowej bojaźni wobec Stwórcy, którego wielkość nas przerasta i wobec którego odpowiemy za dokonane zniszczenia. Zapanowały chciwość i arogancja zamiast szacunku i harmonii z Bogiem oraz światem. Ludzie pierwotni o wiele bardziej szanowali swoje otoczenie także w trosce o samych siebie. Zależeli od przyrody, więc jej nie niszczyli.

\*

W kulturach pierwotnych zdarzają się (później także bywały w cywilizacjach) zwyczaje dotyczące ceremonii przejścia na przykład młodego chłopca do stanu człowieka dorosłego. Stosowna inicjacja bywała niekiedy bolesna lub poprzedzona bolesnymi próbami. Eliade bodaj w pamiętnikach pisał, że dla niego całe nasze życie jest taką próbą inicjacyjną, w domyśle przed przejściem do wyższego stanu. Jest to tak głębokie i trafione, że można to jedynie powtórzyć.

\*

Paradoksalnie wybitne myślicielstwo naukowe i filozoficzne XX w. doceniło i odświeżyło powagę mitu. Proste wierzenie w przedrozumnej fazie myślenia okazało się niemożliwe do usunięcia i wymaga sensownej odbudowy. Kołakowski (Obecność mitu) przypomniał, że wszystko, co dorzecznie wypełnia nasze umysły zaczyna się od mitu, od zaufania: zdolność poznania, wartości, miłość. To także jest okoliczność wskazująca, że nie odrośliśmy od kultury pierwotnej z jej prostotą. Ludzie bez przerwy wypełniają swoje umysły mitami, to ludzka racjonalność i zdolność do naukowego opisu świata i zapanowania nad nim okazała się fikcją, jeszcze jednym nietrafionym mitem. Samych siebie nie potrafiliśmy dobrze poznać i uzdrowić, a przeciwnie zanurzyliśmy się w degeneracji moralnej i duchowej.

\*

Kultura ludowa

W krajach cywilizowanych myślenie pierwotne i mityczne trwało do jeszcze niedawna wśród wiejskiego ludu. Gdzieś czytałem takie złośliwe powiedzenie: wiara była szczera w Europie, dopóki nie istniała teologia. To oczywiście przesada, ale jest w tym jakiś promyk prawdy, jak śpiewają folkrockowi Golce: ,,po co żeś mnie Matuś do szkół posyłała, ino mi nauka w głowie pomieszała, ani jo jest głupi, ani wyuczony, zabrali mi duszę, dali mi dyplomy''. Ta pamięć o duszy należy do takich reliktów myślenia pierwotnego.

Kultury pierwotne nie znały filozofii, teologii, abstrakcji, uczoności. W kulturze pierwotnej wszystko zdaje się konkretne, bliskie, także sfera duchowa. Oczywiście mówię o kulturze pierwotnej oczyszczonej z zabobonnych lęków i fantazji, czarów. Taki człowiek opierał swoje postępowanie na prawie moralnym, które przeczuwał w sercu oraz na naturalnej dobroci i empatii. Dochodziło do tego sakralne przeżywanie rzeczywistości, a w przypadku wielu prostych ludzi także życie w przeświadczeniu a nawet poczuciu obecności Boga lub chociaż jego mocy we świecie. Trzeba do tego pierwotnego stanu człowieka wracać.

Zewsząd widzimy, jakie spustoszenie sprowadziło na nas nowoczesne myślicielstwo, jak wynaturzyło ludzi. Jak wielu jest przeuczonych pyszałków, którzy dawno zatracili kontakt ze swoją pierwotną naturą i zamiast ją oczyszczać ze splamienia grzechem, jeszcze dokładają jego niby intelektualne niby uzasadnienia. Czy to znaczy, że gardzę wiedzą, wykształceniem, erudycją? Nigdy w życiu, chrześcijanie dość szybko spostrzegli, że nie uciekną od wszechstronnego wykształcenia już w antyku. Uczyli się filozofii, przejęli ją i zaadaptowali. To dało nam cywilizację chrześcijańską, która została eksportowana na cały świat, szkoda, że bez chrześcijańskiej wiary, choć tak by wypadało. Kultura umysłowa Zachodu doszła jednak do takiego punktu, że musi się liczyć z pewną zasadą. W jej myśl, wszystko, co stworzone jest skończone – a to, co skończone wypełnia się dopiero wtedy, gdy odnajduje właściwą sobie miarę i stosowny umiar, powściągnięcie siebie. To znaczy dochodzi do punktu, w którym powinno samo sobie zaprzeczyć. W taki właśnie sposób intelektualizm musi zaprzeczyć własnej wartości w swoim szczytowym momencie, ale nie popełniać samobójstwa w postmodernie. W tym temacie oznacza to dla mnie, że człowiek musi zrzucić balast cywilizacji, przynajmniej na chwilę. Musi poczuć się z powrotem prostym, związanym z naturą, odnajdywać swoje odniesienie do wielkiego Bytu ponad nim. Każdy nosi to w sobie, tę zdolność.

Trzeba takie powroty do swojej pierwotnej natury wykonywać świadomie i w sposób wolitywnie kontrolowany i refleksyjny, inaczej mogą one wymknąć się spod kontroli. Nie mając zrozumienia, jaka jest ta pierwotność człowieka, ludzie jednak jej desperacko poszukują, ale nie potrafią jej rozpoznać, dlatego ulegają modom i zbiorowym ułudom popkultury, które prowadzą ich do dzikości. Postulat powrotu do dobrej ludzkiej pierwotności, który może realizować się w czerpaniu z kultury ludowej, jest więc wybawieniem od upadku w dzikość.

\*

Dawniej w wielu kulturach życie człowieka było lepiej poukładane. Człowiek rodził się. Nowe życie jakoś celebrowano. W chrześcijaństwie mamy chrzest – narodziny dla Boga, ofiarowanie nowego życia Bogu przez rodziców. To ważny gest. Bobasek rósł trzymając maminej spódnicy. Kaprysił, rozrabiał, ale za nic nie odpowiadał, bo był bobaskiem i odpowiadali za niego rodzice. Był jeszcze malutki, więc nie było go trudno opanować. Dorastał do czasu odpowiedzialności za siebie. Wtedy z dzieciaczka stawał się świadomym dzieckiem, zaczynał naukę dorosłego życia. Katolicy w tym momencie przełomu zaczynają się spowiadać, bo już rozumieją własną odpowiedzialność.

Potem młodzian dorastał do wieku dojrzałego. Następowało kolejne przejście. Starsze kobiety wprowadzały dziewczęta w tajniki życia intymnego i gospodarstwa, przygotowywały do roli gospodyni. Chłopcy wchodzili pomiędzy dorosłych – wojowników, myśliwych, w fach. Dorosłość oznaczała pełne przygotowanie do wzięcia na siebie odpowiedzialności za innych, do założenia rodziny. Koło zamykało się.

Te dwa ważne momenty przejścia stanowiły o późniejszym życiu. Jeden okres definitywnie kończył się – człowiek wiedział, kiedy musi przestać być bobasem, a potem młodzieniaszkiem. Było to i bolesne, i radosne. Coś się kończyło, coś nowego wartościowszego zaczynało się. Był moment zakończenia beztroski i wzięcia na samego siebie ciężaru odpowiedzialności.

Dzisiaj brak takiej pomocy dla człowieka. Podałem przykłady obrzędów katolickich, ale zupełnie straciły one swoją wartość emocjonalną i społeczną, są głównie okazją do obżarstwa przy stole, gdy się je świętuje. Niektórzy ludzie umierają w późnej starości nie pozbywszy się poczucia bycia bobaskiem – kapryśności, zachłannego egoizmu, nieodpowiedzialności. Młodzież nie ma skąd nabywać dobrych wzorców dorosłości, brak wyraźnej cezury pomiędzy byciem dzieckiem, a dorosłym. Ma to swoją cenę – zaburzenia emocjonalne, u słabszych natur wiele chorób nerwowych i psychicznych. Coraz słabsze są więzi rodzinne i w ogóle emocjonalne z powodu niedojrzałości.

Żyjemy oddarci od naszej natury. Doprowadzono do oddzielenia natury i kultury, kultura odpadła od potrzeb człowieka. To dosyć młody wynalazek wobec historii człowieka. Kiedyś kultura wynikała z natury, z jej potrzeb. Dzisiaj mamy sztukę dla sztuki, wytwórczość dla samej wytwórczości. Człowiek zaczął służyć własnym wytworom, zamiast przy ich użyciu zaspokajać swoje naturalne potrzeby i czynić swoje życie lepszym. Żyjemy w chorym świecie. Rosną bez ducha, bez serc, bez szkieletów ludy i produkują swoich następców. Nie wiedzą, czy są już dorośli, czy wciąż jeszcze dziećmi. Czy mają się bawić i dogadzać swoim zachciankom, czy może to już nie o to chodzi?

Ceremonie przejścia miały jeszcze jeden ważny zapomniany walor: oznaczały akceptację danej osoby przez wspólnotę. Namaszczały publicznie do nowej roli. Dowartościowywały, czyniły uznanym członkiem społeczności, dawały nową wyższą godność młodemu człowiekowi.

Dziś zamiast tego mamy szalejący obłęd jakichś niedostosowanych społecznie (rodzinnie i wspólnotowo) ludzi zaburzonych emocjonalnie z zapałem świętej wojny rujnujących naturalny ludzki porządek i pokój społeczny oparty na prostych i czytelnych schematach. Ideologia wynaturzenia (queer, gender) destruuje rodziny, destruuje własną ludzką godność. Coraz większe pokłady sztuczności, cierpienia i krzywdy.

Potrzebny jest ,,reset’’, powrót do początku, świeże spojrzenie na wieczne i niezmienne prawa i obowiązki wyprowadzone wprost z Natury, od Boga.

\*

Pierwotność u ateistów

Ateiści są zazwyczaj dość zmitologizowani. Jest taki całkiem popularny typ ateisty trochę posługujący się świadomością mityczną. Nie piszę o totalnych hedonistach, ani antyreligijnych bojownikach i temu podobnych. Chodzi mi o takich, którzy sięgają do swojego sumienia i tam poszukują osadzenia przynajmniej niektórych norm moralnych. Robią to instynktownie, bez głębszej refleksji. W końcu wszyscy mamy pierwotny zmysł moralny, nawet jeśli jest bardzo słabo z początku wykształcony. Niektórzy ateiści w zgodzie z tym zmysłem i empatią pochylają się z wrażliwością nad życiem. Unikają agresji, ich wewnętrzny mit łączy łagodność z dobrem. Tworzy się namiastki świadomej metafizyki, tzw. ,,ideały’’. Pozytywizm w oparciu o takie myślenie wypromował całkiem sporo dobra dla świata, dziś postawa pozytywistyczna i zjawisko inteligencji to w zasadzie zapomniany zabytek etyczny. W Polsce wspominamy Doktora Janusza Korczaka, jako przedstawiciela tego nurtu. To też odmiana namiastkowego sięgania w kierunku intuicji dobra i w głąb natury człowieczeństwa, kiedyś popularna.

\*

Ciekawe, że obrzędy chrześcijańskiej Mszy dają się zrozumieć dopiero w świetle wierzeń pierwotnych. Jedno z tych wierzeń, bardzo rozpowszechnione, dotyczy zjadania kawałka ciała człowieka, zwykle pokonanego wroga, celem pozyskania jego siły i odwagi, przejęcia cech zjadanego. Jest to oczywiście obrzydliwe, do dziś niestety praktykowane sporadycznie w Afryce. To może dziwne, ale Chrystus ofiarował nam siebie, żebyśmy dzielili się konsekrowanym chlebem i winem jako Jego ciałem i krwią, które spożywamy. Jest to zrozumiałe dopiero, gdy sięgniemy do ludożerczych zwyczajów ludów pierwotnych. Zarazem jest to zaprzeczeniem im i wezwaniem do absolutnego zaprzestania praktyk kanibalistycznych. W miejsce tego przerażającego zwyczaju wchodzi chleb i wino, które przenoszą całe zagadnienie na wymiar duchowy i mistyczny. Skutki są jednak takie, że następuje przyjęcie przez wiernych właściwości boskich w postaci duchowego życia.

### 3. Pierwotna prostota, ostatnia prostota

\*

Potrzebujemy dziś nowej pierwotności, żeby odbudować to, co w sobie zniszczyliśmy. Musimy na nowo dać się oczarować światem (a nie sami czarować), od nowa odnaleźć siebie wobec potęgi Kosmosu i Boga. Tylko to nas uzdrowi.

\*

Ludzie są już zmęczeni, świat ma się ku końcowi. Jest w ludziach takie specyficzne napięcie, które utrudnia nam w tych czasach skupienie na czymkolwiek poważniejszym. Bez trudu też przeradza się w agresję. Dlatego znowu potrzebujemy łatwego przekazu także w sprawach ostatecznych. Skomplikowane teorie i wywody zbytnio męczą ludzi tego wieku, skazanych na prymitywizm albo pierwotną prostotę i uczuciowość skierowaną na Stwórcę, jako na Matkę. Potrzebujemy wierzeń dziecięcych, prostych, poruszających i mądrych. Tysiące lat rozwoju wyszukania w religii, filozofii i gnozie zupełnie nie robi wrażenia na dzisiejszym człowieku. Uczone wywody obecnie jedynie nużą i śmieszą. Proste dobro potrafi na nas jeszcze wpływać.

Jeśliby chcieć wskazać elementy tego pierwotnego poważnego przeżywania, to można by wymienić między innymi:

– Absolut postrzegany bez antropomorfizacji, w wielkości przekraczającej rozmiarem i znaczeniem Wszechświat, przeczuwany duszą i sercem.

– Prawo moralne silnie przeżywane jako ogólne zasady dobrego życia.

– Silna więź z Kosmosem, przyrodą, innymi ludźmi, nieco ,,magiczna’’ (metafizyczna) ale bez okultyzmu.

– Skromna ale szczera obrzędowość.

Powyższe nie wypiera ani nie redukuje chrześcijaństwa i Chrystusa, to jedna z jego wersji, która wydaje się na te czasy szczególnie potrzebna. Nie pomijając całego dorobku chrystianizmu, możemy zaakcentować dziś jego aspekty, które nam przez stulecia umykały.

\*

Doświadczenie cudu porządku kosmicznego bardzo często jest pierwszym dotknięciem metafizyki w życiu człowieka. Pisze o tym Eliade, a i ja sam kiedyś w młodości to bardzo silnie odczułem. To jakby zaproszenie do namysłu nad całością świata. Z tego rodziły się naturalne religie, filozofie.

\*

Sam pierwotny kosmizm to za mało w naszym czasie. Samotność przed Bogiem i wobec Kosmosu/ Logosu to jest zapomniana pierwotna groza. Musi ją równoważyć opozycja Bożej miłości przekraczającej ludzką samotność (odrębność), powodująca wzajemne zafascynowanie człowieka Bogiem. Bóg i człowiek przekraczają swoje samotności w miłości. Nie odrzucamy dorobku duchowego ludzkości, ale musimy go przesiewać i wyciągać z niego to co najcenniejsze. Będą w takim światopoglądzie komponenty:

– racjonalnej refleksji nad tymi doświadczeniami w filozofii i myśleniu mądrościowym,

– uczuciowa ekspresja w sztuce,

– skromna lecz głęboka religia, która jest językiem przekazu w stronę Boga – modlitwy, miłości, oczyszczenia,

– odrobina postawy gnostyckiej dążącej do uduchowienia i przebóstwienia całego życia.

CZĘŚĆ II

Część I zawiera przekrojowe spojrzenie na dorobek duchowy ludzkości w jego czasowej i merytorycznej rozciągłości. W historii myśli tradycje naturalne religijne, filozoficzne i gnostyckie natrafiają na objawienie nadnaturalne przekazywane bezpośrednio przez Boga prorokom i Chrystusowi, wszystko to z czasem generuje coraz rozleglejsze interpretacje. To spotkanie ma charakter dialektyczny, w istocie jest jak zderzenie dwu samochodów, pozostanie po nim tylko to, co naprawdę trwałe, a ozdobniki i naddatki odpadają. Praca duchowa i intelektualna w warunkach takiego zderzenia przeciwnych zasad nie jest prosta, wymaga wręcz nadludzkiego wysiłku dla wyciągnięcia przydatnych sensów. Jest to właśnie zadanie dla naszego czasu, a nadzieją, jaka z nim się wiąże jest chrystianizm uniwersalny, który zachowuje całe dobro i nie traci niczego co cenne i od Boga pochodzi.

Postawienie właściwego problemu jest czasem trudniejsze niż rozwiązanie go. Problem został postawiony i dotyczy on spotkania wielkich kultur Azji z Ewangelią. Ułatwia jego rozwiązanie Jan Paweł II w swoim Fides et Ratio oraz otwarte nastawienie Kościoła Rzymskiego po ostatnim Soborze. Świat potrzebuje Chrystusa i Jego Królestwa miłości, prawdy i dobra. Poszerzanie tego Królestwa odbywa się wyłącznie poprzez praktykowanie właśnie miłości, prawdy i dobra. Nie potrafię udzielić wszystkich odpowiedzi na pytanie o to, co wynika z tego zderzenia tych dwu tradycji: chrześcijaństwa i kultur azjatyckich. Poszukiwanie tych odpowiedzi jest zadaniem dla całego pokolenia i epoki, w której żyjemy. Jedno jest pewne: efektem powinna być żywa wiara i doświadczenie obecności Boga. Wszystko inne nie jest warte uwagi.

W Części II zawieram rozdziały omawiające niektóre zagadnienia, jakie winniśmy opracować w ramach budowy chrystianizmu uniwersalnego. To oczywiście tylko wyrywkowe ich wyliczenie oraz fragmentaryczny, czy wręcz sygnalizacyjny ich opis.

Rozdział 13. Bóg

**1. Poznanie Boga**

Nie jest łatwo opowiedzieć o Panu Bogu, kiedy słowa są tak mizernymi narzędziami. Zarazem nie da się nie pisać o Bogu. Całości wiedzy o Bogu nikt nie ma, tylko sam Bóg. Nam są jedynie objawiane, ujawniane niektóre działania, przymioty i słowa Boga. Zadaniem na całe życie, a nawet na całą wieczność jest dokładanie kolejnych fragmentów tej wiedzy, aby jak najlepiej poznać Ukochanego. Zakochani młodzi ludzie natychmiast chcą o sobie jak najwięcej wiedzieć, później także się na to poznanie otwierają, nawet przysięgają sobie uczciwość małżeńską. Tak samo ludzka dusza zachłannie pragnie poznawać Ukochanego, jak młoda dziewczyna chce wiedzieć jak najwięcej o Królu, który zapragnął ją poślubić.

Bóg i dusza składają sobie na ziemi pierwsze przysięgi wierności w ramach ziemskiego Przymierza. Wierność, czyli nieszukanie już innych na to miejsce, jest podstawą tej relacji według Przykazania: ,,Nie będziesz miał innych bogów.’’ To trochę jak zaręczyny. Ostateczne połączenie duszy z Bogiem nastąpi na wiecznym weselu w Niebie, a później na odnowionej ziemi. Dusza zaręczona i wierna Bogu ma czas w tym życiu jak najlepiej poznać tego, którego wybrała spośród tylu narzucających się na świecie miłości. To dla nas błogosławiony czas życia przeznaczony na samodzielne zbliżenie się do Pana.

\*

Poznanie Boga to przekaz obrazu Boga do duszy człowieka. To jest poznawanie drugiej osoby, a nie krajobrazu, czy innego martwego przedmiotu. Kiedy drugi człowiek mówi nam o sobie, o swoich przeżyciach, odkrywa swoje myśli, to nie jest beznamiętna sytuacja. To jest odkrywanie siebie i zwierzenie, które zbliża obie osoby. Jest to niezwykle intymne i wymaga od drugiej strony wrażliwości i empatycznego przenikania osoby, która nam się w ten sposób udziela. Poznawanie jest miłością, która musi odbywać się w odpowiedni sposób, w zaufaniu, trosce, szczerości, otwartości. Poznać to tyle, co miłośnie zjednoczyć się, jest to wysublimowany duchowy erotyzm, o czym przypomina nam Pieśń nad Pieśniami, będąca metaforą mistyki. Eros to siła jednocząca. Zepsuci ludzie kojarzą ją jedynie ze zjednoczeniem ciał, tymczasem jej działanie obejmuje przede wszystkim sferę duchową. Eros duchowy znany był choćby Grekom, czego pamiątki mamy w Uczcie Platona. Ludzie wyzwoleni z niewoli erotyki cielesnej, którzy ją w sobie uporządkowali i pozbawili ciążenia do grzechu, zdolni są uczestniczyć w erotyce mistyki. Ona nie ma końca, nie ma apogeum, nie ma granic, stale cieszy i umacnia. Żadne doznania ze świata nie zastąpią doznania Boga, żadna przyjemność nie daje tej największej radości, jaka pochodzi od Boga.

Miłość małżeńska, jak każde dobro na świecie, jest odbiciem dobra Boskiego. W ramach tej miłości małżonkowie odkrywają się przed sobą wzajemnie, ujawniają to, czego nie zna o nich nikt inny. Podobnie jest w miłości Boga, Bóg pozwalając poznać się, odkrywa siebie przed zachwyconą nim duszą. Podobnie ta dusza nie skrywa niczego przed Nim, ani dobrego, ani złego o sobie, oddaje się cała mimo zawstydzenia i lęku.

Nasadiya Suktam z Rigwedy objawia, że kama (eros) jest mocą, dzięki której świat powstał. Jest ona siłą scalającą Kosmos, siłą miłości. Bóg jest bowiem Miłością. Miłość nie stoi w miejscu, lecz biegnie do Ukochanego, myśli o Nim, pragnie Go, tęskni, wygląda, pamięta, stale chce poznawać więcej.

\*

Dystans i zjednoczenie poznawcze, poznanie według Tillicha:

,,Poznawanie jest formą zjednoczenia. W każdym akcie poznania poznawca i poznawane jednoczą się; przepaść między podmiotem a przedmiotem zostaje przezwyciężona. Podmiot ,,uchwytuje’’ przedmiot, przystosowuje go do siebie, a zarazem sam przystosowuje się do przedmiotu. Ale jedność poznania ma charakter szczególny; jest to jedność przez separację. Odseparowanie jest warunkiem poznawczego zjednoczenia. Aby poznawać, trzeba ,,patrzeć’’ na rzecz, aby zaś patrzeć na rzecz, trzeba być ,,na dystans’’. Poznawczy dystans jest założeniem poznawczego zjednoczenia.

(...)

Określony przedmiot jest jako taki obcy, lecz zawiera esencjalne struktury, z którymi podmiot poznania jest istotowo zjednoczony, i które może sobie przypomnieć, patrząc na rzeczy. Motyw ten przewija się przez całą historię filozofii.

(...)

Pasja poznawania dla samego poznawania, występująca często w prymitywnych, jak i wyrafinowanych formach, wskazuje, że jakiś brak, jakaś próżnia, jest wypełniana przez udane poznanie. Coś, co było obce, ale co niemniej do nas należy, stało się znajome, stało się częścią nas. Według Platona poznawczy eros jest zrodzony z biedy i dostatku. Popycha nas ku ponownemu zjednoczeniu z tym, do czego należymy i co należy do nas. W każdym akcie poznania przezwyciężone zostają braki i dystans.

Ale poznanie jest czymś więcej niż wypełnieniem; ono także przeobraża i uzdrawia. (...) Jest to poznanie, o którym mówi Paweł, gnosis, która w nowotestamentowej grece oznacza zarazem poznawcze zespolenie, seksualne i mistyczne zespolenie. (...) Ten, kto zna Boga czy Chrystusa w sensie bycia przez Niego uchwyconym i z Nim zjednoczonym, czyni dobro. (...) Ten, kto zna esencjalną strukturę rzeczy w sensie doświadczenia (przyjęcia w siebie) ich znaczenia i mocy, działa zgodnie z nimi; czyni dobro, choćby nawet miał za to umrzeć.

(...)

Dla większości azjatyckich filozofii i religii jednocząca, uzdrawiająca i przeobrażająca moc poznania jest rzeczą oczywistą. Ich problemem – nigdy w pełni nierozwiązanym – jest element dystansu, nie zaś element zjednoczenia.

Typy poznania

...poznanie, które jest w przeważającej mierze określone przez element oderwania, można nazwać ,,poznaniem kontrolującym’’. Jest ono wybitnym, choć nie jedynym, przykładem rozumu technicznego. Jednoczy podmiot i przedmiot w imię kontrolowania przedmiotu przez podmiot.

(...)

W przeciwieństwie do poznania kontrolującego, ta postawa poznawcza może być nazwana ,,poznaniem recypującym’’. (...) Poznanie recypujące wchłania przedmiot, zespala go z podmiotem. Obejmuje ono elementy emocjonalne, od których poznanie kontrolujące próbuje się jak najbardziej oderwać. Emocja jest narzędziem poznania recypującego. (...) Żadne zjednoczenie podmiotu i przedmiotu nie jest możliwe bez emocjonalnego udziału.

Jedność zespolenia i oderwania jest ściśle oddana przez termin ,,rozumienie’’. Rozumienie ... implikuje fuzję poznania kontrolującego i recypującego, zespolenia i oderwania, uczestnictwa i analizy.

(...)

Poznanie kontrolujące rości sobie prawo do kontroli nad każdym poziomem rzeczywistości. Życie, duch, osobowość, wspólnota, znaczenia, wartości, a nawet nasze ostateczne zainteresowania – wszystko to należy traktować w kategoriach oderwania, analizy, kalkulacji, użytku technicznego. (...) Konsekwencją tej postawy jest szybkie zanikanie życia duchowego (nie tylko religijnego), wyobcowanie z natury, i – co najgroźniejsze – traktowanie istot ludzkich niczym rzeczy. (...) Człowiek stał się obecnie tym, za co poczytuje go wiedza kontrolująca: rzeczą pośród rzeczy, trybikiem w dominującej maszynerii produkcji i konsumpcji, zdehumanizowanym przedmiotem tyranii lub znormalizowanym przedmiotem medialnej komunikacji.’’

Cytaty z: P. Tillich, Teologia systematyczna

Gnoza jako postawa samodzielnego poznawania Boga i Jego spraw dla użytku metafizycznego zazwyczaj opiera się na błędzie stosowania poznania kontrolującego do spraw duchowych.

Myślenie Zachodu jest w całości od 500 lat ukształtowane przez poznanie kontrolujące. Metoda Zachodnia to nieustanna analiza, rozkład poznawczy na jak najmniejsze elementy i badanie ich z osobna. Brakuje w tym receptywnego zachwytu i pozwolenia na to, aby dać się emocjonalnie i intuicyjnie kierować zachwytowi. Brakuje też ogólnego rozumienia, gdyż analiza nie widzi całości tylko wycinki. Ludzie Zachodu próbują taką formę poznania odnosić do Boga i obwieszczają, że nie mogą Go w ten sposób dojrzeć. Nic dziwnego, bo to nie jest droga poznawania Boga.

**2. Opis Boga**

Boże przymioty i działanie opisujemy symbolami słownymi, alegoriami i podobnymi środkami wyrazu. Wszystkie one mają wymiar analogii do rzeczy ziemskich i ludzkich, dlatego są ułomne. Niemniej, odpowiednio stosowane słowa wskazują na Pana Boga, choć nigdy dosyć dobrze go nie opisują. Są znakami, świadectwem tego, że Bóg istnieje.

\*

Jeśli chcemy podkreślić nieopisywalność i wyższość Pana Boga ponad wszelkie wyobrażenie, często w literaturze mistycznej spotykamy termin ,,Jedyny’’. Jedyny, a więc niepotrzebujący żadnych nazw, imion, określeń. Wyłącznie Bóg jest Jedyny i nie wymaga odróżnienia językowego, bo nie ma drugiego. Ludzie mają imiona, żeby się między sobą odróżniać, Pan Bóg imienia nie potrzebuje. Jest tak wtedy, gdy rozumiemy, że jest Jedynym Absolutem. Czasem mówi się też o ,,Najwyższym’’ i choć to już jest określenie relacyjne, to wyraża podobny sens.

\*

Najważniejsze przymioty Boga tradycyjnie nazywano Imionami Bożymi. Klemens Aleksandryjski pisał tak: ,,A jeśli nadajemy Mu jakąś nazwę, aczkolwiek nazywając nie w sposób właściwy, lecz albo Jednością, albo Dobrem, albo Myślą, albo Bytem, albo Ojcem, albo Bogiem, albo Stwórcą, albo Panem, to nie mówimy w ten sposób, jakbyśmy faktycznie imię Jego wypowiadali, ale po prostu wskutek zupełnej bezradności posługujemy się pięknymi nazwami, aby nasza świadomość mogła się na nich oprzeć, nie będąc zdana na błądzenie gdzie indziej. Żadna jednocześnie z tych nazw nie jest w stanie określić Boga w sposób wyczerpujący, ale wszystkie razem wskazują nam w pewnej mierze drogę do wyobrażenia sobie mocy wszechmocnego.’’

\*

O Bogu możemy mówić cokolwiek jedynie w relacji do świata i samych siebie. Nawet jeśli powiemy, że Bóg żyje osobno, to znaczy to osobno od nas i naszego świata. Gdy powiemy, że nie posiada wymiarów ani cech fizycznych, to także mówimy językiem porównań z dostępnymi nam realiami. Gdy powiemy, że nie podlega poznaniu ani zrozumieniu, to też orzekamy w stosunku do siebie i swoich władz. Niezgłębiona Tajemnica Boga ujawnia się, nawet gdy jest to objawienie negatywne i wyrażane apofatycznie, zawsze w jakiejś relacji do człowieka. To oznacza, że nie poznajemy Boga samego w sobie, tylko w relacji do nas samych. Ludzkie rozumienie nie mieści innego przekazu. Nawet jeśli ktoś powie, że doznanie Boga przekracza nasze rozumienie i odsłania rzeczywistości niepojmowalne, to nadal na przedpolu takiego stwierdzenia jest relacja poznawcza z człowiekiem.

Wobec tego, jeśli cokolwiek możemy opowiedzieć o Panu Bogu, to dysponujemy jedynie językiem i rozumieniem, nawet gdy je przekraczamy, zbudowanym na odniesieniach i analogiach wziętych z otaczającego nas świata. Najtrudniejsze jest w teologii to, że to nie Pan Bóg jest analogią do świata, tylko świat jest słabym odbiciem przymiotów Boga. Dlatego wszelkie analogie należy odwrócić. Gdy mówimy, że Bóg jest Ojcem, to nie jest jak nasi ojcowie, tylko nasi ojcowie są bladym odbiciem Jego.

Gdy mówimy, że Bóg jest bytem (co także jest metaforą), to nie jest jak nasz byt, tylko nasz byt jest odległą metaforą jego istnienia. Gdy mówimy, że Bóg jest Matką, to nie jest jak nasze mamy, tylko one są nieskończenie biedniejszymi w swoich cechach matczynych. Wszystko, co Boga dotyczy, a wyrażamy dostępnymi nam symbolami, należy rozumieć w ten sposób.

\*

Chrześcijaństwo i jego symboliki

Biblia zawiera wiele systemów symbolicznych dla określenia stosunku Boga do człowieka. Potrzeba ich wielu, bo każdy z nich opiera się na doświadczeniu codziennym człowieka i stanowi analogię (obraz, metaforę) dla spraw duchowych. Żadna symbolika nie wyczerpuje jednak problemu tego stosunku. To Bóg ofiaruje nam te symboliki, żeby w ogóle się z nami komunikować. Biblia używa różnych symbolik naprzemiennie i dość swobodnie.

Pierwszy najczęstszy i najprostszy opiera się na symbolice pierwotnych mitów opartych na oglądzie przyrody. Człowiek stał na ziemi i po niej chodził, był to obszar jego życia. Nad sobą widział niebo z życiodajnym (ale i odbierającym życie na Bliskim Wschodzie) słońcem, było ono niedosięgłe dla niego. W niebo unosił się dym palonych ofiar zanosząc tam te ofiary. Do ziemi z kolei trafia to co obumiera. Pod ziemią niekiedy zieją otchłanie ognia. To są czytelne dla człowieka symbole przyrody, które wykorzystano także w teologii chrześcijańskiej, bo dają się w niej wyrazić główne sensy wiary. Mamy tu symbole Nieba, Władcy Nieba, Słońca.

Kolejny plan symboliczny dotyczy relacji opartej na porządku władzy, szczególnie władzy senioralnej w systemie wynikającym z przymierza seniora i wasala. Relacja między Bogiem i człowiekiem przypomina stosunek człowieka do władcy – słucha nakazów, a wtedy otrzymuje ochronę. Taka jest istota Przymierza (berith), będącego rodzajem antycznego hołdu lennego. Bóg jako senior lenny, człowiek lub nawet cały naród jako wasal. Ten plan jest legalistyczny, życie w tym planie symbolicznym kończy się także legalistycznie: sądem. To bardzo czytelne w tamtym czasie symbole.

Co to znaczy, gdy w Biblii czytamy, że:

– człowiek jest dzieckiem Boga,

– że grzesznik jest poronionym płodem,

– że żyjemy w Chrystusie,

– że stworzenie cierpi bóle rodzenia?

To jest symbolika łona matki (Wielkiego Rodzica, Bóg nie ma płci), która nosi nas w sobie, żywi swoim ciałem i krwią, chroni, utrzymuje przy życiu, w niej dorastamy i się kształtujemy do swojej ostatecznej formy. Jesteśmy jej częścią, gdy nie wyrywamy się na wolność. Gdy zapragniemy wolności (grzech) – następuje poronienie, a dziecko umiera. Pytanie, czy to jest plan dualny, czy niedualny jest trudne: życie dobre jest co najmniej jakąś symbiozą z Bogiem, a może i jednością – grzech czyni separację, odpadnięcie od pełni życia w Bogu. Być może pytania o dualizm lub jedność z Bogiem są po prostu zbędne.

Kolejna symbolika biblijna: ,,Ja jestem krzewem winnym, wy latoroślami.’’ Latorośl to jest jednoroczny młody pęd, na którym wyrastają owoce w krzewie winorośli. Wskazuje to na istotową jedność człowieka i Boga, który gdy człowiek zdaje sobie z tego sprawę i podąża za tą świadomością – przynosi rozliczne korzyści: kwitnie, owocuje, wytwarza ziarno.

Zbliżona do krzewu jest symbolika ciała Boga z kończynami jako wierzącymi. Także ona jest jakoś niedualna. W niej podkreśla się jedność z Bogiem i potrzebę działania według jego impulsów, jak mózg przekazuje impulsy do ręki, aby się poruszyła. Ręka potrzebuje rozumu, który jest poza nią, w głowie.

Kolejna symbolika: Boga jako światła. Ono oświeca człowieka, który sam staje się jego źródłem: lampą, której nie stawia się pod korcem. Światło to prześwieca niejako przez człowieka. Brak światła w oku, które jest oknem do duszy ludzkiej oznacza śmierć duchową (jakże wielka to ciemność). U Izraelitów światło wewnątrz domu oznaczało, że jest w tym domu życie, pali się ogień (lampa), a brak światła to dom wymarły, pusty. Symbolika światła była stosowana w nauce duchowej, gdzie przedstawiano zanik własnej woli (ego) i oczyszczenie z wpływu grzechu jako czyszczenie szyby (człowieka), aby przez nią przeświecała światłość od Boga. Czy to jest symbolika niedualna, dualna, czy emanacyjna to nawet trudno określić.

Symbole w określeniach Boga:

– Pan Zastępów – Dowódca wojsk,

– Pan – włodarz feudalny,

– Król królów – imperator

także jakoś opisują relację Bóg – świat.

Wizjonerskie i alegoryczne symbole z Apokalipsy wymagałyby omówienia w postaci pewnie książki. Ludowa pobożność generuje swoje symbole, np. spisywane potem w litaniach, każdy z nich można medytować osobno. Do tego dochodzi sztuka sakralna z własnymi obrazami.

Do tego symboliki pozabiblijne, przyjęte przez teologię. Wszystkie one stanowią wyraz doświadczeń duchowych. Fides quaerens intellectum – wiara poszukuje rozumienia, a do tego potrzebne są symboliki. Często są ona zapożyczeniami z otaczającego ,,rynku’’ idei. Mamy więc w Biblii symbolikę zapożyczoną od Greków i Filona (Logos). Mamy symbolikę gnostycką, esseńską, hetycką, mezopotamską, egipską... Ale sensy, które te symboliki przekazują w Biblii i teologii chrześcijańskiej są zmodyfikowane do chrześcijaństwa. Podobnie można użyć prawie dowolnej filozofii, czy religii z ich symbolikami i dalej dokonywać recepcji Objawienia na coraz to nowych poziomach rozumienia.

Wszystkie te symboliki bazują na obrazach z życia ludzkiego na ziemi. Siłą i problemem chrześcijaństwa jest brak jednej symboliki. Jedna nie eliminuje drugiej, trzeba rozumieć je wszystkie. Perspektywa Absolutu nie eliminuje perspektywy rajskiego ogrodu, po którym Bóg się przechadzał. To taki koan. Brak możliwości jasnego wyrażenia doświadczeń duchowych nie prowadzi nas do milczenia o nich, a fragmentaryczność przenoszonych sensów przez poszczególne symboliki nie jest powodem do ich odrzucania. Po prostu z czasem dodajemy kolejne, a możliwości przekazu doświadczenia poszerzają się. Pomocą do tego jest cała ludzka kultura, także inne filozofie, religie, systemy duchowe. Trzeba jednak dobrze rozumieć kontekst każdej wypowiedzi teologicznej i to, do której symboliki się odnosi. Nie należy ich mieszać – np. ,,światło wodza wojsk’’ brzmiałoby absurdalnie. Każda symbolika niesie nie tylko inny obszar pytań i odpowiedzi, problemów i pojęć, ale też inne konsekwencje uczuciowe, a nawet egzystencjalne.

Tak bardziej uczenie byłoby pisać o ,,symbolizacji’’ a nie symbolice. Według Voegelina historia myśli człowieka to też powstawanie coraz to nowych symbolizacji na wyrażenie coraz to głębszych doświadczeń rzeczywistości ostatecznej. Symbolizacje te umożliwiają przeniesienie doświadczeń wglądowych na życie społeczne. W jego ujęciu postęp ten jest skokowy z nasileniami takich doświadczeń i ich symbolizacji w niektórych momentach historii i w odniesieniu do nielicznych bardzo szczególnych jednostek.

Chrześcijaństwo jest stale otwarte na inne kody językowo – pojęciowe (symboliki) i to od swojego zarania, a nawet od zarania kultury izraelskiej. Potrzebujemy ich, gdyż Kościół (jako wspólnota wiary) jest dziełem zbiorowym całej ludzkości, jest powszechny. Każdy człowiek i każda tradycja jest w stanie przydać nowych horyzontów myślenia i nowych narzędzi pojęciowych (symbolik) dla ich przekazania. Każde pokolenie ma też nowe potrzeby w tej mierze i sposoby ich zaspokajania. Przykładowo w XX w. takim paliwem dla rozwoju myśli chrześcijańskiej był egzystencjalizm europejski, z którym chrześcijanie jednocześnie spierali się, ale też przejmowali pytania stojące u źródeł tamtej doktryny, jak i instrumentarium pojęciowe. To tylko przykład, w historii takich można zapewne pokazać dziesiątki. Bardzo ciekawego przeniesienia na nieżydowską symbolikę dokonał sam Chrystus w perykopie o Grekach, gdzie wyraził swoje nauczanie w pojęciach greckich – że ziarno musi obumrzeć (ciało umrzeć), aby wyzwolić ducha, a prawdziwe życie następuje w wyniku śmierci. To bardzo greckie, bardzo platońskie i bliskie wobec Fedona.

**3. Określenia i przymioty Boga**

Nadajemy Mu różne ludzkie określenia, które są przydomkami, wyrażają jakieś Jego przymioty, jak słowiańskie Bóg (bogaty), God (dobry), indoeuropejski Djaus (Zeus hind. Djaus – świetlisty) i inne. W istocie swojej jest Bezimienny, Jedyny, niepoznawalny. Bóg jest Wielkim Innym. Jest inny niż wszystko, co znamy na ziemi. Jest niepojęty, przeogromny. Poznałem to, gdy wyzwoliłem się z absolutyzowania spraw ziemskich. Jest nieskończoną dominacją w stosunku do świata.

O aspekcie Boga w relacji do stworzenia jest nam dużo łatwiej myśleć, niż o Jedynym i odległym. W akcie stworzenia ujawniają się Jego przymioty i są nam dostępne do zrozumienia. Akt ten jest manifestacją natury Boga, tych jego cech, które poprzez jego działanie poznajemy.

\*

Bóg złączył swój los jako ,,Boga’’ ze swoim stworzonym światem. ,,Bóg’’ w dzisiejszym pojmowaniu to w istocie określenie roli i funkcji w stosunku do stworzenia. Być ,,Bogiem’’ Bóg może dlatego, że jest ktoś, kto nie jest Bogiem. Tym kimś jest człowiek postrzegający Boga jako Boga w relacji do samego siebie. Ta relacja jest możliwa, gdyż człowiek sam bogiem nie jest. Nota bene, to jedna z prawd duchowych: człowiek dopiero wtedy może zauważyć w ogóle Boga, kiedy wyzbędzie się ubóstwiania samego siebie.

Bóg uwikłał się w rzeczywistość, która w tym ujęciu wydaje się czymś więcej ilościowo niż Bóg! To przedziwne i zaskakujące. Tworząc ten układ: Bóg – świat, który nazywamy rzeczywistością, Bóg przekroczył siebie, przezwyciężył własną bezgraniczność: stworzył coś, co Nim nie jest (świat), a zarazem wraz ze światem stanowi coś większego niż sam był. Rzeczywistość jest miejscem przekraczania siebie przez Boga, strukturą Jego transcendencji.

Bóg jako ,,Bóg’’

\*

Pojęcie ,,boga’’ pochodzi z religii kosmologicznych. Wyznawcy religii naturalnych postrzegali swoich bogów jako istoty nadludzkie, ale jednak wewnątrz świata bytujące. Budowali im domy – świątynie, karmili je, dbali o nich. Bóg w aspekcie obcowania ze swoim światem (immanencja) objawia się Izraelitom jako Bóg do pewnego stopnia podobny do innych bogów, bóstwo opiekuńcze tego ludu, podobne bóstwa miały inne ludy. Widać to w I Przykazaniu: ,,Nie będziesz miał cudzych bogów przede mną’’. Pierwotnie Bóg dał się poznać wśród innych bogów, bo tak tylko człowiek tamtego czasu w ogóle potrafił zrozumieć jego rolę. Epifania Boga wobec Mojżesza i Izraelitów dokonuje się w konkretnym momencie historii i konkretnym otoczeniu kulturowym, które kształtowało granice pojmowania tych ludzi. Ostateczna rzeczywistość, Nieogarniony, absolutne istnienie staje się dla Izraelitów ,,bogiem''. Jest to forma przedstawienia siebie Absolutu wobec ludzi czasów wielu religii, szczególnie religii narodowych i plemiennych. To projekcja na umysły Narodu Wybranego w oparciu o klisze pojęciowe, jakie posiadali.

Wyznawcy religii naturalnych czcili swoich bogów pojmowanych jako partnerów w egzystencji o mocy przekraczającej moc ludzką, ale także jakoś ograniczonych. Do dziś choćby w Indiach czci się wielu wewnątrzświatowych bogów. Jednocześnie spekulacja protofilozoficzna a potem filozoficzna dochodzi do wniosku, że bóstwo jest jedno.

W dalszym objawieniu Bóg jednak podkreśla swój nadzwyczajny charakter Boga żywego i obecnego, jedynego prawdziwego stwórcę świata, dawcę życia i śmierci. Tego inne ,,boskie’’ siły nie potrafią, jak te przywoływane przez kapłanów egipskich w historii Mojżesza. To wszystko nam ujawnia dwoistość w naszym rozumieniu Boga. Z jednej strony w swoim działaniu jest Bogiem opiekunem swojego ludu, a ten lud jest mu posłuszny. Z drugiej strony jest poza zasięgiem człowieka, oddalony, ponadświatowy. Jest źródłem życia dla człowieka, przedwieczną zewnętrzną potęgą utrzymującą świat w istnieniu. Izraelici niestety nie rozumieli dobrze charakteru absolutnego Boga, tylko postrzegali Go jako jednego z wielu, a że łatwiej im było czcić innych bogów, to wybierali tych obcych.

Uniwersalizm religii Izraela został ukazany dopiero w czasach, gdy narodu już nie było po wysiedleniu ze swojego kraju. Jest on tylko wizją prorocką, apokaliptyczną, a w żadnym razie nie jest rzeczywistością historyczną. Chrystus przychodzi i potwierdza ten uniwersalizm, a uczniowie niosą Jego objawienia także do pogan. Nastaje czas faktycznego uniwersalizmu Boga Izraela. Problem w tym, że pojmowanie JESTEM jako ,,boga’’ nie zmienia się – po prostu społeczność wierzących wchodzi w miejsce narodu izraelskiego. Czujemy się nowym narodem wybranym. To z pewnością dobre skojarzenie w kontekście Biblii. Niemniej samo rozumienie JESTEM jako ,,boga’’ narodowego, plemiennego zaczyna z czasem uwierać. Pojawiają się teologie filozoficzne, które próbują między innymi opowiedzieć o JESTEM w nowym języku, np. jako o Absolucie filozofów, Pierwszej przyczynie, apofatycznej ciemnej wizji znanej mistykom pogańskim, Jedni neoplatońskiej. Te usiłowania są wspaniałe, podejmują je Doktorzy Kościoła. Te inne wizje nie przyjmują się w popularnym nauczaniu chrześcijańskim, w który Bóg nadal jest ,,nasz’’.

\*

Można powiedzieć, że te dwie postaci bóstwa z religii naturalnych, opozycyjne wobec siebie:

1. bóg wewnątrzświatowy, towarzysz swojego narodu, bliski, ingerujący, wymagający aktywności i posłuszeństwa,

2. bóg pozaświatowy, niedostępny, nieznany, jedynie intuicyjnie przeczuwany, niepotrzebujący ludzi ani świata

– spotykają się w naszym rozumieniu. Te dwie zasady postrzegania Boga są sobie przeciwne, potrzebne jest przyjmowanie naraz obu, aby nie popaść w patologie myślenia. Gdy poprzestajemy na pierwszej, religia łatwo staje się handlem, w którym człowiek wypełnia czynności kultowe a za to oczekuje świadczeń. To umniejsza pozycję Boga, niejako potrzebującego czci dla swojej chwały. Może to powodować lekceważenie Boga. Drugie rozumienie łatwo osuwa się w niepojmowalnego boga filozofów, którego postrzeganie przeradza się w deizm, a wreszcie w zapomnienie. Dopiero złożenie obu spojrzeń na Boga, daje możliwość właściwego odniesienia do Niego człowieka.

\*

Figurą społeczną naśladującą ,,boga’’ byli władcy kultur kosmologicznych, chętnie przypisujący sobie albo wprost cechy boskie (jak choćby faraonowie i cesarze rzymscy) albo status synów boskich, synów Nieba względnie posiadanie mandatu Nieba lub wybraństwa (namaszczenia). Bóg długo nie zgadzał się na obecność władcy ludzkiego w swoim Państwie Izraelskim, gdyż osoba króla chętnie uzurpowała sobie status boski lub podobny. Taka pozycja prowadziła władców do rodzaju pysznego obłędu, co dotknęło też pierwszego króla Izraela.

\*

Choć posługujemy się terminem ,,Boga’’, to pierwotny kosmologiczny zakres jego rozumienia musimy rozbudować o całą swoją wiedzę o Bogu, a sam termin traktować w jak najszerszym znaczeniu.

Absolut

\*

Według popularnej definicji (Wikipedia), Absolut (łac. absolutus – bezwarunkowy, niezwiązany) – osobowy lub bezosobowy pierwotny byt, doskonały, najwyższy, pełny, całkowicie niezależny, nieuwarunkowany i niczym nieograniczony. W pewnym uproszczeniu Absolut to bóg filozofów.

Absolut jako pojęcie opisuje przedmiot doświadczenia człowieka, gdy nosi ono znamiona kontaktu z nieskończonością w najszerszym znaczeniu tego terminu. Absolutów doświadczanych może być wiele, tak jak nieskończoności jest wiele. W matematyce zbiór liczb parzystych jest nieskończony, zbiór liczb w ogóle także jest nieskończony. Podobnie jest w doświadczeniu metafizycznym, także mamy styczność z różnymi nieskończonościami – absolutami z małej litery. Szersze omówienie tego jest u Tillicha w tekście ,,Moje poszukiwanie absolutów’’.

Możemy doświadczać wielu rzeczywistości metafizycznych, których natura ma cechy absolutne, nieograniczone:

– Boga,

– własnej duszy (Atman w Indiach pojmowany jest jako tożsamy z Brahmanem, właściwym boskim Absolutem),

– jakiegoś ducha.

\*

W hinduizmie wykształciły się dwie główne wersje postrzegania Absolutu, jako:

1. Nirguna Brahman – Absolut pozbawiony cech, nieuwarunkowany, nieograniczony,

2. Saguna Brahman – to bóg osobowy, nazywany też Bhagawanem czynny, nawiązujący kontakt z ludźmi.

Te dwie wizje teologiczne od wieków spierają się ze sobą o ustalenie między nimi porządku, która forma bóstwa jest pierwotniejsza i wyżej w hierarchii. Kierunki filozoficzne wybierają pierwszą, a kultowe drugą. Jest to niezwykle bliskie sytuacji ze świata Zachodu, gdzie podobnie w chrześcijaństwie spotykają się oba spojrzenia: intelektualne i uczuciowe. Wśród chrześcijan jest wielu filozofów kpiących z sentymentalnej religijności ludowej odnoszącej się do Boga jako do quasi–człowieka, a także ludzi typowo religijnych gorszących się redukcyjnym pojmowaniem tych spraw przez intelektualistów.

W tym kontekście zaskakiwać może, że chrześcijaństwo nie posiada hierarchii tych aspektów bóstwa, nie próbuje ich porządkować, jak to się robi w Indiach. Jest to jedna z bardzo wielu ilustracji tego, że myśl chrystianizmu opiera się na paradoksalnych ujęciach jednoczących zasady opozycyjne myślenia, bez wybierania jednej z nich jako dominującej. Dlatego, jak to się uczy nawet dzieci, Bóg w chrześcijaństwie jest jednocześnie transcendentny i immanentny, bez wyróżniania jednej z tych cech, jako ważniejszej.

Teologiczne ujęcie hinduskie obejmujące Nirguna i Saguna Brahmana można bez trudu przełożyć na chrystianizm jako jeszcze jedną parę opozycji opisowych, które po prostu trzeba przyjmować jednocześnie. To, co się nie mieści w ludzkim myśleniu, na przykład takie zespoły przeciwieństw, dopiero ma jakieś szanse sensownie odnosić się do rzeczywistości boskiej.

\*

Powyższe rozważania naprowadzają nas na dwa różne plany oglądu Boga. W pierwszym jest Absolutem, Nieogarnionym, poza światem, niezwiązanym z nim, samotnym, jak mgławica kosmiczna, bez związku z nami. Nieogarniony Bóg nie posiada żadnych cech, jest niewysłowiony i oddzielony od świata, święty. Więc nie można w ogóle o Nim mówić, ani go w żaden rozumowy i językowy sposób postrzegać. Po drugie jest ,,Bogiem’’ w rzeczywistości z nami, Bogiem uczestniczącym w historii, Bogiem z człowiekiem, nawet Bogiem cierpiącym.

Kontemplując jeden czy drugi plan musimy pamiętać o jednej naprawdę ważnej zasadzie: nie wolno ich mieszać ani mylić. Jeśli kontemplujesz Absolut w jego oderwaniu od świata – także abstrahuj od świata. Jeśli chcesz rozumieć związki Boga z ludźmi – pamiętaj o Jego problemach uczestniczenia w historii i wszystkich Jego kłopotach z ludźmi. Nigdy tych planów nie mieszaj, bo w umyśle ludzkim nie występują zamiennie ani razem. To są jakby dwa pojęcia o Bogu, trzeba rozumieć oba, ale nie jako jedno, tylko rozłącznie, choć o obu należy pamiętać.

Bardzo wiele problemów duchowych bierze się właśnie z nieumiejętnej teologii i mieszania pojęć. Jeśli pytamy o zło na świecie stworzonym przez wszechmocnego i dobrego Boga, to już mylimy te dwa plany. Bóg dobry to jest odniesienie do bóstwa objawiającego się w historii świata i ludzkości, życzliwie traktującego już stworzonych ludzi. Bóg wszechmocny to nakierowanie uwagi na Absolut, który w tym aspekcie w ogóle nie odnosi się do świata, wszechmoc bowiem to wszechpotencja, a o niej nie można mówić w stosunku do Boga historycznego, który ją już zrealizował tworząc taki a nie inny świat. Te omyłki są bardzo popularne, bardzo subtelne, wymagają poważnych studiów i rozważania, żeby je obnażyć. Opierają się na niewielkiej pojemności naszych rozumów, w których sprawy boskie nie mieszczą się łatwo, dlatego mamy skłonność do ich mieszania zamiast rozłącznego traktowania opozycji, co za tym idzie do uproszczeń i przekłamań.

\*

Skoro już przywołujemy hinduską filozofię Boga, to warto wspomnieć trzy główne przymioty Brahmana: Sat, Cit, Anandę, czyli Byt, Świadomość, Szczęśliwość.

\*

Sat

Nie znam zbyt dobrze hinduskiej koncepcji Sat, jak rozumiem jest to byt, to co istnieje, w przeciwieństwie do Asat, nieistnienia. Temat ten szeroko rozważano na Zachodzie i to ujęcie jest mi łatwiej opowiedzieć. W ogóle w filozofii Zachodu bardzo dużo było rozważań o bycie.

Bóg istnieje sam z siebie w wieczności, Tillich używa nazwy ,,samobyt’’ na określenie Boga. Przeciwnie, wszystkie inne byty istnieją tylko dzięki temu, że Bóg udziela im swojej mocy istnienia. Istnienie, jest tym Imieniem Boga, które sam nam ogłosił i pod którym chciał być czczony. Hebrajskie Imię Boga YHWH zachowało się tylko w zapisie samych spółgłosek. Natomiast pełne brzmienie zostało zapomniane, gdyż było tak święte, że Izraelici nigdy go nie wypowiadali, jedynie raz do roku kapłan modlił się tym Imieniem. Imię to, jak się powszechnie przyjmuje, oznacza JESTEM, JESTEM KTÓRY JESTEM. W kontraście do tego możemy dopowiedzieć, że wszystko inne poza bogiem nie jest, nie istnieje samodzielnie.

U początków filozofii w twórczości Parmenidesa pojawiła się koncepcja, że człowiek posiada duchową zdolność doświadczenia Wiecznego Bytu. Parmenides niestety nie miał godnych naśladowców i jego myśl nie znalazła szerszego przyjęcia. Na stałe jednak wniosła do filozofii problem, jak to jest możliwe, że byt jest wieczny i niezmienny, a jednak postrzegamy świat jako zmieniający się (w ruchu). Odniesienie do tego problemu było jednym z kół napędowych myślenia greckiego. Parmenides spojrzał na świat nie z perspektywy człowieka uwikłanego w zmiany i przemijanie, ale niejako wzrokiem Wiecznego Boga, pozaczasowego i wiecznego. Dla Boga czas jest jakby dodatkowym wymiarem świata, który Bóg może oglądać w całości. Zmiany z kolei są doświadczeniem ludzi zanurzonych w tym świecie i jego zmienności, z punktu widzenia wieczności to iluzja.

Bóg jest. To wiemy. Choć ,,jest’’ to nienajlepsze określenie, to raczej metafora lub analogia, bo nie ,,jest’’ jak człowiek, liść, krzesło. On jest istnieniem dla wszystkiego, co ,,jest’’. Stale jest, poza czasem, poza zmianą. Trzeba pamiętać, że u Boga jest wyłącznie ,,teraz’’, nie ma nic, co by przeminęło, ani nie ma niczego jedynie w wyobraźni.

Wrażeniem, jakiego Bóg udziela w mistycznych wglądach, jest Jego rzeczywistość nieporównywalna z niczym na świecie. Jest bardziej rzeczywisty niż wszystko. Istnienie jest blisko powiązane z prawdą, realizm to odnoszenie się do tego, co faktycznie jest. Dlatego Boga interesuje tylko prawda.

\*

Cit

Hindusi przyznają Brahmanowi (Absolutowi) przymiot ,,Cit’’ – świadomości:

,,Cit, czysta świadomość absolutna. To na niej zasadza się wszelka świadomość indywidualna, związana z indywidualnymi podmiotami poznawczymi, oraz wszelka świadomość przedmiotowa. Czysta świadomość (cit), pozbawiona jakiejkolwiek treści, jest jednym z trzech atrybutów absolutu (brahman), które stanowią o jego istocie. Pozostałe to istnienie (sat, satta) i szczęśliwość (ananda). W tym sensie czysta, jednorodna świadomość (cit) jest potencjałem poznawczym, czystym poznaniem (jñana), przez co absolut ma status „widza” (saksin), tj. ostatecznego podmiotu poznawczego. Status ten wiąże się z brakiem tradycyjnego podziału na podmiot poznawczy przeciwstawiony swemu przedmiotowi. Dychotomia taka wynika z niewiedzy (avidya) i wiąże się ze sferą iluzoryczną, tj. z prawdą niższego rzędu, z tzw. poziomem konwencji codziennego doświadczenia (samvrta). Cit nie tylko jest niedostępna poznaniu dyskursywnemu, ale wykracza poza wszystko, co dostępne umysłowi postrzegającemu tylko byty nierzeczywiste lub na w poły rzeczywiste, wytworzone w wyniku iluzji (maya). Ponieważ sam brahman nie może być przedmiotem poznania ani nie może zostać uświadomiony, zatem czysta świadomość absolutna nie ma charakteru samopoznawczego, introspektywnego. Sama nigdy nie jest przedmiotem poznania. Dzięki cit wszystko inne może się manifestować, tj. stawać się przedmiotem poznania. Wszystko, co jest poznawalne i staje się treścią świadomości, ma naturę przedmiotu poznania, a więc jest odrębne od absolutu i nierzeczywiste.’’

Powszechna Encyklopedia Filozofii, ,,Citta’’

W Grecji pierwszy Ksenofanes sformułował opis Jedynego Boga i podobnie przypisał Mu totalną świadomość:

,,Ksenofanes przeciwstawił takim fantazjom własną koncepcję Boga: „Bóg, najwyższy pośród bogów i ludzi, ani kształtem, ani myślą [nóema] niepodobny do ludzi” (B 23). Bóg jest żyjącym istnieniem (zoon), choć nie w formie wyartykułowanej, ponieważ „cały widzi, cały myśli, cały słyszy” (B 24). Bez wysiłku porusza wszystkim dzięki własnym myślom (B 15). „Zawsze pozostaje w tym samym miejscu, nie poruszając się wcale, nie jest też dlań stosowne [epiprepei], by przemieszczał się to tu, to tam” (B 26).’’ – E. Voegelin, Świat polis

Zachód posługuje się podobnym pojęciem wszechwiedzy. Wiedza ma to do siebie, że jest pasywnym odbiciem stanu rzeczy. Działaniem świadomości i nabywaniem wszechwiedzy jest poznanie. Świadomość, poznanie i wiedza to w przypadku Boga różne sformułowania na tę samą władzę.

Bóg stwarza i poznaje jednocześnie. Poznanie jest funkcją świadomości. Gdy Bóg czyni świat, to na każdym etapie sprawdza i orzeka, że dobrze go zrobił. Podziwia jednocześnie swoje dzieło oraz samego siebie. Jak ludzki twórca na koniec tworzenia patrzy na swoje dzieło i aż rośnie w sobie, gdy mu się udało. Ta afirmacja ma ogromne znaczenie

Bóg jest jedyną realnością, podstawą wszelkiego istnienia. Dlatego Pan Bóg zwraca uwagę jedynie na to, co jest realne, prawdziwe, to znaczy osadzone w Nim. Co uciekło od niego, przestaje być interesujące. Jest bardzo ważne, bo to poznanie jest jednocześnie miłością życiodajną. CS Lewis w ,,Zaskoczonym radością’’ zauważa, że Absolut poznaje siebie w człowieku. To przekonanie jest niezwykle doniosłe. Bóg pozna w nas Siebie albo nas nie widzi. Wtedy nie istniejemy.

Bóg posiada wymiar poza światowy, gdzie jest jakby jego wszechświat, gdzie pogrążony w ataraksji spokojnie ogląda samego siebie, podziwia i afirmuje. Pycha ludzka jest także naśladowaniem Boga, ale w czymś, czego człowiek ani anioł nie potrafi. To jest właśnie pogrążenie w adoracji samego siebie, jakby się mogło odejść we własny osobny wszechświat. Człowiek ani anioł nie może tego uczynić, usiłując zatraca kontakt z rzeczywistością i samym sobą. Zabija siebie. Ten rodzaj małpowania Boga jest zabójczy dla stworzeń. Bóg udziela nam swojego pokoju, ataraksji, ale jest to dar. W pysze jest to ułuda, fałsz.

Filozofia indyjska zdaje się o wiele częściej rozważa świadomość jako przymiot boski i ludzkiej duszy niż myśl Zachodu, która raczej interesuje się bytem.

\*

Ananda

Szczęśliwość, błogość Boga podkreśla się w doświadczeniu Boga pozaświatowego, transcendentnego. Bóg samotnie jest szczęśliwy, bo nie ma żadnych potrzeb, nie odczuwa żadnego braku, niczego mu nie potrzeba. Myśl mistyczna Zachodu zna takie pojęcia, jak ataraxia, autarkia, które są bliskie Anandy. Więcej na ten temat piszę w rozdziale dotyczącym duchowości.

Inne określenia Boga

\*

Bóg polecił nam się zwracać do siebie jako do Ojca. Bóg jest naszym Wielkim Ojcem, Wielkim Rodzicem, całą naszą prawdziwą Rodziną wraz z braćmi i siostrami w Nim. Ludzie wielu kultur mieli skłonność wchodzenia intuicyjnie w tę intymną relację z Bogiem i nazywali bogów ,,ojcami’’. Chrystus mówi Abba, co można przekładać na jeszcze bliższe ,,Tatusiu’’.

\*

Pan

Bóg jest jedynym Panem – Dominusem. Pokora to dostrzeżenie absolutnej dominacji Boga, to wszystko, co istotne. Jakakolwiek dyskusja z Nim nie ma sensu po takim doświadczeniu. Trzeba po prostu robić swoje. Żadne sprawy świata, ludzi nie mogą się nawet zbliżyć do tego, jawią się jakby były płaskie na swojej płaszczyźnie jak mróweczki, Bóg zaś wypełnia swoim ogromem przestrzeń. Jest niepojęty, przeogromny.

Jest Panem, wszystkim rządzi, na wszystko ma wpływ, istnienie świata opiera się na Jego woli, na Jego chęci, Duch Boży scala wszystko, każda cząstka materii i każdy duch w swoim istnieniu podlega woli swojego Pana. Nazywa nas sługami, choć lepiej ilustruje ten temat obraz pana i niewolnika. Jesteśmy Jego własnością, należymy do Niego w zupełności. Bóg jest Panem życia i śmierci, tworzenia i niszczenia.

\*

Dobro

Dobre jest to, co jest rzeczywiste i zgodne ze swoją naturą. Z Boga pochodzi istnienie wszystkiego oraz natura wszystkiego. On jest źródłem dobra, jest absolutnie dobry, nie może być inaczej. Bóg jest dobry i przymnaża dobra, czyli jest twórczy.

My, cienie, blade obrazy Boga zesłane do doliny mroku, poszukujemy powrotu do Niego, łapczywie go pragniemy, ,,dobro’’ to przedmiot pragnienia. On jest dla nas jedynym prawdziwym Dobrem, czyli skarbem, który chcemy zdobyć. ,,Zdobywszy’’ Boga, zdobywamy własne urealnienie i uwiecznienie. Jeśliby nie było Boga, to wszystko może być bogiem, wszystko, w czym człowiek szuka swojego szczęścia (dobra). W Bogu nie ma zła, bo jedyne zło na świecie, to bezbożność i jej skutki. Zło, grzech to brak Boga, zapomnienie o Nim, wykluczenie Go.

\*

Bóg sam siebie nazywa na wiele sposobów, Chrystus określa się: Drogą, Prawdą i Życiem. To ważne pojęcia, które omawiam osobno.

Określenia istotne dla myślenia kosmicznego to Logos, Arche i inne wcześniej wymienione. W Biblii można jeszcze wskazać przykładowo: Ducha, Amen, Pleromę – Pełnię udzielającą łask i tworząca świat w ten sposób. Właściwie całą teologię można sprowadzić do rozważania określeń Boga.

Autorem chrześcijańskim rozważającym boskie Imiona był Pseudionizy. Korzystając z jego dorobku oraz wielu innych autorów można Boże przymioty wymieniać bez końca: Życie, Mądrość, Miłość ...

\*

Ludzie różnych religii chętnie modlą się wymieniając wiele imion Boga. Chrześcijanie ułożyli na tę okoliczność zbiory określeń bożych w postaci litanii. Tradycyjnie w czerwcu modlimy się w Kościele Rzymskim nabożeństwem Litanii do Serca Jezusowego. Takie modlitwy stanowią jednocześnie powtórkę z teologii.

\*

Najważniejsze określenie Boga to Miłość. Bóg jest Miłością. On jest wzorcem miłości. Nie chodzi o miłość w rozumieniu ludzkim, wypaczonym sentymentalizmem, co gorsza także grzechami nieczystości, zaborczością itp. Miłość duchowa Boga jest doskonała, w niczym nie umniejsza kochanego, przeciwnie, stale chce, by rozkwitał.

\*

Kontemplujemy przymioty Boga, aby odsłaniać Jego naturę, która jest sumą ich. Będąc odbiciem Boga, dzięki temu przemieniamy siebie i lepiej się upodabniamy do Niego. Taka kontemplacja to podstawowa powinność człowieka. Kontemplacja, poznanie, zjednoczenie z JESTEM daje człowiekowi duchowemu silniejsze poczucie własnego istnienia, osadzenie w rzeczywistości i prawdzie, realizm, uważność. Poznawanie Boga przemienia nas i uzdrawia.

**4. Bóg Matką**

Jakiej Pan Bóg jest płci? A ile ma nóg? Oba pytania są równie niemądre. To nie Pan Bóg jest podobny do człowieka, czyli np. ma którąś płeć – takie myślenie jest antropomorficzne i wskazuje, że kształtujemy Boga na swoje podobieństwo. To człowiek jest odbiciem Bożym, ale żaden człowiek nie jest pełnym odbiciem Pana Boga, tylko jakiejś części. Ojciec na obrazie ,,Powrót syna marnotrawnego’’ Rembrandta ma jedną rękę kobiecą. To bardzo rzadko spotykane odwołanie do kobiecości w Bogu, a przecież w Nim jest jej źródło. ,,Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę.’’ Kobieta jest obrazem Boga, a Bóg jest doskonale kobiecy.

Czy przez wiele tysiącleci kultywowane przeczucie pierwotnych ludzi, że Wielka Bogini jest niezwykle ważnym aspektem boskości mogło się mylić? Wielka Macierz ogarniająca świat swoją miłością, matka karmicielka. Biblia wspomina, jak św. Paweł musiał uciekać przed rozjuszonymi handlarzami posążków Artemidy efeskiej. Szczególna to była bogini, z pewnością starsza, niż jej greckie imię. To była właśnie pierwotna Wielka Macierz, wyróżniająca się tym, że miała wiele piersi, karmicielka. Nawet ta przygoda Apostoła pokazuje, jak duże było ludzkie przywiązanie do Wielkiej Matki. W tamtym czasie szerzył się też stary kult Kybele z Frygii, Izydy z Egiptu.

Patrząc na homo religiosus w historii, widzimy, że to nie męscy bogowie budzili miłość, ciepłe uczucia. Bogini, a nie bóg, jest pierwotnym wyobrażeniem boskości (tzw. paleolityczne Wenus). W czasach późniejszych owszem, Zeus mógł być ojcem, ale uczucia kierowało się raczej do bogiń. One dawały życie, one nim się opiekowały. Demeter, Magna Mater Kybele, karmiąca Artemis z Efezu, matczyna Izyda. Hestia, która nie miała świątyń, bo każdy dom był jej przybytkiem. Kobiecość była rozpatrywana i ubóstwiana w wielu aspektach: nieco szalonej pani zwierząt kochającej łowy ale i opiekuńczej dla ludzi (to bardzo stara bogini – u Greków jako Artemida), mądrej ale i odważnej (Atena), płochej – pięknej – kochliwej (Afrodyta), domatorki poczciwej ale zaborczej i zazdrosnej (Hera) i mnóstwie innych. Kobiecość była obserwowana, typizowana i ubóstwiana, choć oczywiście pozycja żywych kobiet w Grecji była mało atrakcyjna. W Indiach Devi (Bogini) jest tak ważnym obiektem czci, że niektórzy nawet wpisują kult bogiń do definicji hinduizmu i na tej podstawie różnicują go od innych religii.

Mity czekały na Chrystusa, który je wyjaśnił, dopełnił – objawił prawdę o metafizycznych zaświatach, mity o kobiecości także, choć to w naszej tradycji rzymskiej trudno dostrzec. Trochę inaczej jest na Wschodzie chrześcijaństwa, gdzie największy kościół i centrum wiary poświęcono Świętej Mądrości (Hagia Sofia). Sofia zaś jest kobietą, co było jasne dla ludzi obszaru helleńskiego, mających dostęp do różnych tradycji duchowych opisujących Ją. Mądrość Boża obecna jest w Starym Testamencie. Stanowi przedmiot poszukiwania, wierzący chce ją posiąść. Teologia katolicka nie bardzo radzi sobie z tym pojęciem. Według komentarzy do Biblii, usiłowano ją połączyć z którąś z Trzech Osób Bożych, ale bezskutecznie. W końcu przyjęto, że jest to część natury każdej z Trzech Osób. I więcej raczej się nie wyczyta, przynajmniej mnie się nie udało. Chciałbym mieć czas, żeby postudiować tropy, które wpadają w ręce, ale czasu jest na to mało: teologia chrześcijańskiego Wschodu, ojców syryjskich, teologia ostatniego z Doktorów Kościoła w chronologii ich obwołania: Grzegorza z Nareku, który reprezentuje myśl armeńską, wschodnią. Także Hildegardę z Bingen, której ponoć Sofia objawiała się w postaci kobiecej! Taka teologia istnieje – nie jako feministyczne fantasmagorie, tylko stara jak chrześcijaństwo myśl, tyle że rzadko dziś przywoływana.

Duch Święty – Ruach ha Kadosz jest rodzaju żeńskiego i reprezentuje żeński aspekt bóstwa. Także główny Jego symbol stosowany w Piśmie, czyli gołębica jest żeńskiego rodzaju. To nie jest przypadek. Tajemnica macierzyństwa Bożego nie została dobrze opracowana teologicznie, a przecież Bóg jest także matką.

Aspektem żeńskim jest także Moc Boga. Duch Święty jest ową Mocą. Jako Moc wykonuje zamysł Boga Ojca będący jego Słowem. W ludzkiej rodzinie ojciec inicjuje nowe życie w matce, pozostawia swoją informację genetyczną. Jednak to matka nadaje swoim ciałem kształt nowemu życiu. Ruach ha Kadosz unosił się nad wodami i nadawał kształt wszechrzeczy. To macierzyńska działalność. Także Szechina – Obecność Boga i Jego Chwała jest rodzaju żeńskiego, czasem jest także traktowana jako żeński aspekt Boga.

To matka podaje dzieciom chleb, karmi i dba o nie na co dzień. Druga część Ojcze nasz jest matczyna: daj nam chleba, wybacz grzechy, opiekuj się i prowadź bezpiecznie, uchroń od przeciwności. Tak się zachowują ziemskie matki zapatrzone w dzieci i chroniące je od każdej niedogodności.

Czy więc Bóg jest także Boginią? A czy Bóg ma płeć? Boża natura mieści w sobie zarówno Boga Ojca, jak i Boginię Matkę, a także wiele innych antropomorficznych ujęć i aspektów. Te terminy to tylko projekcje naszej zwierzęcości. Bóg ma oba aspekty nierozłącznie i nierozdzielnie, jest zjednoczeniem zasady męskiej i żeńskiej, ojcowskiej i matczynej. Jest więc także Boginią w pewnym sensie. Dlatego, gdy szukamy pomocy, gdy wznosimy do Boga drugą część Ojcze nasz, bez problemu możemy sercem szukać w nim Niebieskiej Matki, Bogini, która troszczy się nad swoimi pociechami, aby im niczego nie brakło, aby były bezpieczne.

Izraelczycy i Arabowie do dziś tkwią w kulturze maczo, opowiadanie im o przewagach kobiet wydaje się niemal niemożliwe. 2000 lat temu dla Chrystusa było to zupełnie niemożliwe. Przekaz biblijny daje nam jedynie aluzje w tym kierunku. My jednak nie jesteśmy kulturą maczo, unikając także przesady feminizmu lekceważącego męskość, możemy spokojnie spojrzeć na Boga przekraczając ograniczenia naszych ludzkich umysłów i bliskowschodnich przyzwyczajeń.

Zachodnie rzymskie i protestanckie chrześcijaństwo historycznie cierpi na brak teologii kobiecości, na którą zapewne nie było po prostu gotowe w kulturach półdzikich barbarzyńców z toporami, którzy w zasadzie dopiero w naszych czasach osiągnęli pax americana porównywalnie z dawnym pax romana i stosowny stopień ucywilizowania. I dopiero w naszych czasach są zdolni recypować taką teologię.

Matka karmiąca dzieci, stale opiekuńcza i troskliwa. Matka czuła, pielęgnująca małe życie, kochająca, wyrozumiała, zawsze gotowa przebaczać. Współczucie, mądrość przekraczająca rozumność. Czyż nie tego oczekujemy po Bogu na pierwszym miejscu, jako upadli grzesznicy i w ogóle istoty niesamodzielne, zależne w istnieniu? Miłość bezwarunkową czują matki, ojcowie są raczej sprawiedliwi i wymagający.

W Biblii są obecne kobiece symboliki przedstawiające Boga jako Wielką Matkę. Mówi się o życiu człowieka na świecie jako męce rodzenia. To odwołuje się do obrazu dojrzewania dziecka w łonie matki. Jest to też alegoria pouczająca moralnie, św. Paweł wspomina, że grzesznik to poroniony płód. Dobre dziecko z kolei trwa w Bogu, w zjednoczeniu z Wielką Matką i nie ucieka od niej. Co więcej, matczyny jest także symbol karmienia Ciałem i Krwią Boga, czegoś takiego doświadcza dziecko w łonie mamy. Kto karmi się w ten sposób, ma w sobie życie duchowe, jak poucza Chrystus. Czasem mama, gdy się rozczuli, to chciałaby mieć dziecko z powrotem w sobie, tak je kocha. Bóg jako matka spełnia to marzenie, ma nas w sobie, a jednocześnie daje nam rosnąć i usamodzielniać się. Filozoficznie jest to perspektywa na swój sposób panenteistyczna, choć przykładanie do tego pojęć filozoficznych wydaje się zbyt suche i szorstkie.

Bóg jest także Matką dla swojego Syna, który jest przecież zrodzony, to matki rodzą, nie ojcowie.

\*

Stawiając jednak pierwiastek męski na pierwszym miejscu Bóg daje nam chyba coś ważnego do powiedzenia. Kochając nas nie wyrzeka się na koniec sądu nad nami, a po miłosierdzie sięgamy i po przebaczenie do czasu, póki żyjemy. Potem pozostaje tylko sprawiedliwość, przymiot męski, będący perspektywą ostateczną.

Uznanie całej ludzkości za stronę kobiecą znane jest także choćby filozofii taoistycznej, gdzie świat wobec Tao (Boga) jest yin – postawą kobiecą, akceptującą, uległą, poddaną, pierwiastkiem żeńskim. Tao (czyli dla nas Pan Bóg) jest zaś stroną yang – aktywną, działającą, dominującą. Biblia często opisuje człowieka wobec Boga, w symbolu narzeczonej, oblubienicy – czyli dziewczyny. Te analogie między kulturami wydają mi się bardzo nieodległe. Bóg może dzięki swojej wewnętrznej relacji objawiać nam się w różnych aspektach, bo po prostu różne aspekty Boskość posiada. Ale zasadnicza relacja między nami jest właśnie taka, On jest Panem, Królem, Panem Młodym – my podlegamy, ulegamy i uznajemy Jego panowanie. Dlatego symbol ojca, męski wydaje się najbardziej uniwersalny w tej perspektywie. W innych fragmentach Chrystus poucza nas, że jesteśmy dziećmi Bożymi i ten ojcowski symbol nabiera pełnego znaczenia i wielowymiarowo zarysowuje relację Boga i człowieka.

\*

Gdy mówimy, że Bóg nie ma płci w rozumieniu biologicznym, to nie znaczy, że jest bezpłciowy w tym samym ujęciu. Są pokusy w niezdrowej teologii, aby czynić Boga pomieszaniem męsko – żeńskim, co w istocie pozbawia Go jakiegokolwiek wyrazu, podobnie jak ludzie naszych czasów tracą męską i kobiecą wyrazistość. Mnie chodzi o coś innego: Bóg jednoczy przeciwieństwa, jednoczy przymioty męskie i żeńskie. Jedne i drugie przejawiają się w Nim w stopniu doskonałym i absolutnym, a nie znoszą się wzajemnie, ani nie mieszają.

W ogóle mówienie o cechach męskich i żeńskich Boga wynika po prostu z naszej dwoistej natury i kiedy odnosimy to nasze myślenie do Boga, to te pojęcia związane są z nami, a nie z Bogiem. To po prostu przymiot naszego myślenia i języka. Jest to nasza słabość, ale nie powinniśmy się jej wyrzekać, ani zacierać tego, że myślenie nasze jest antropomorficzne i ułomne. Innego nie mamy, bez tego pozostanie nam tylko nicość umysłowa.

W Bogu to zjednoczenie przeciwieństw, ta pełnia posiada pewien arcyważny skutek: Bóg jest samowystarczalny, nie potrzebuje nikogo i niczego. Przeciwnie człowiek: rozdwojony potrzebuje innych ludzi, żeby przeciwieństwa mogły się przyciągać, żeby konkurować lub uzupełniać się. W ten sposób staje się społeczność ludzka (choćby w postaci małżeństwa), gdy wypracuje harmonijne współżycie, w pewien sposób przekraczaniem siebie i odkrywaniem istotnych spraw Bożych. Zbliża to człowieka do Boga już na starcie, bo Bóg jest Trójcą, czyli właśnie społecznością, wspólnotą Osób. Obcując z przeciwieństwami (wobec własnych cech) w drugim człowieku poprzez empatię przekraczamy siebie i uczestniczymy w jego przeżyciach. Tworzymy doskonałość poprzez miłość na wzór Boga.

\*

Królowa Nieba

Królowa Nieba to tytuł odnoszony do bliskowschodnich bogiń. Niebo faktycznie ma swoją Królową, choć inną od bogiń, których kult nieraz przybierał amoralne formy. To upragniona przez Boga przed stworzeniem świata kobieta reprezentująca całą ludzkość. To Ona dała światu Wcielonego Boga, który przyszedł na świat z jej ciała. Wybrana spośród miliardów. W ludzkich pojęciach po prostu żona Boga, matka Jego Syna. Po wypełnieniu swojej ziemskiej misji zabrana wprost do Boga w Niebie, by być tam Królową.

Doskonale święta pozostaje w pełnym zjednoczeniu z Bogiem. Nie ma rozróżnienia na jej czyny i czyny Boga. Jak najdoskonalszy anioł jest przekazicielką Bożej miłości matczynej. Maria z Nazaretu, skromna kobieta, tak skromna, że nawet w Ewangelii rzadko wspominana, poprzez pokorę i cichość dostępuje największego spośród ludzi wyniesienia. Bogurodzica jest stworzeniem, nie Bogiem. Ale w Niej najpiękniej rysuje się temat przebóstwienia poprzez doskonałą Komunię (zjednoczenie) woli i działania Boga i człowieka. Bóg w sposób niezakłócony działa przez człowieka przebóstwionego, świętego, uwielbionego. Świętego Świętością Boga. Uwielbionego w chwale nie własnej, lecz Boga. Jeśli więc mówimy o tym, że działa jakoś Matka Boża, biorąc pod uwagę choćby wszelkie tytuły z Litanii Loretańskiej, to winniśmy pamiętać, że przez Matkę Bożą, jako przez swoje stworzenie, działa sam Bóg.

Tym samym Matka Boga nie jest boginią, jest kobietą. Ale jako doskonale połączona z Wolą Bożą objawia nam nie samą siebie, lecz matczyny aspekt samego Boga. Nasza Niebieska Mama to Najświętsza Maria Panna doskonale połączona z matczynym aspektem Bożym. Bóg jako Bogini Matka oraz św. Maria jako przedstawicielka do ludzi Boskiego macierzyństwa jest archetypicznym wzorem dla wszystkich dobrych bogiń i wyczekiwaniem całej historii ludzkiej religijności.

To ona personifikuje matczyną słabość Boga do ludzi. Ustępowanie, akceptację naszych wyborów, poddanie się decyzjom ludzkiej wolności, miłość bezwarunkową i ciepłą. To wszystko przymioty kobiece, a nie męskie. Bóg – Matka i Maria reprezentująca Go wobec ludzi – to także odpowiedź Boga na nasz grzech. Przed gniewem ojca chroni nas czułość matek. Kto w swej grzeszności nie śmie podnieść oczu w stronę Boga, daleko łatwiej zwróci się do człowieka – kobiety, szukając przebaczenia i ratunku. Jak Bóg pozwolił w swojej łagodności, aby ludzie odpuszczali grzechy innym ludziom w Sakramentach, aby nam ułatwić drogę zbawienia – tak wręcz usłał nam ją różami ofiarując Mamę Niebieską po drodze do Siebie. To wyraz najwyższej czułości i zrozumienia dla naszego wstydu, zakłopotania, niezdarności, upadku. Grzesznik odruchowo chowa się przed Bogiem w duchowe krzaki, jak Adam, i nie potrafi łatwo z tych krzaków samodzielnie wyjść. Co innego, gdy napotka czułą i zatroskaną o niego Matkę Marię (tak wiele płaczącą nad nami w objawieniach...), wtedy o wiele łatwiej zwróci się do niej, gdy ona stanie pomiędzy przestraszonym grzesznikiem a sprawiedliwym Ojcem.

Modląc się do św. Marii nie kieruję serca wyłącznie do stworzenia, choćby tak nieskalanego i doskonałego. Kieruję je do Boga w aspekcie Bogini Matki. To Bóg w swoim matczynym aspekcie jest ,,za plecami'' Marii posłanej do nas, żeby zbierać nasze błagania i być ostatnią nadzieją grzeszników. Winny człowiek nie potrafi sam spłacić swojego długu, gdyż grzech jest występkiem wobec Absolutu i absolutna jest skala kompensaty, i absolutna jest skala bezsilnej rozpaczy w grzechu. Lekarstwem na rozpacz jest matczyna czułość.

*Pozdrawiam Cię, Mario,*

*pełna Łaski,*

*Pan jest z Tobą*

*To Ty jesteś błogosławiona między kobietami*

*i błogosławiony owoc Twojego ciała – Jezus*

Potrzebny jest przede wszystkim przykład życia Marii. Wszak ludzkość jest w relacji z Bogiem stroną receptywną, poddaną, uległą – kobiecą. Bóg zawsze przedstawia związek z człowiekiem, jako małżeństwo. Bóg przenika świętego człowieka, skupia na sobie jego zachwyt i podziw, zawłaszcza wolę – tak jak mąż u dobrej żony w małżeństwie. Dlatego Maria w swoim cichym zapatrzeniu w Syna, posłuszeństwie, absolutnej ufności, adoracji – jest dla nas największą nauczycielką duchowości.

Maria mieszkała w Efezie. To znamienna symbolika zdarzeń. Efez to było miasto bogini – stolica kultu Wielkiej Matki – Królowej Nieba pod postaciami Artemidy Efeskiej, Kybele, Izydy. W wielkiej świątyni Artemida otoczona była kultem przez tysiące wyznawców. Jednocześnie na uboczu zamieszkała niepozorna kobieta w małym domku. Do dziś nikt prawie nie pamięta tej dumnej wyniosłej świątyni, a ta skromna niewiasta czczona jest na całym świecie. To ona zajęła miejsce wcześniej jedynie wyobrażanej Niebieskiej Matki – ona, która nie jest wyobrażeniem, ale naszą najczulszą opiekunką. To właśnie na Soborze w Efezie Maria została oficjalnie nazwana Matką Boga.

**5. Jeden i Trzech**

Początkiem jest Jedyny, Bezimienny, Wszechmocny i Bezgraniczny. Absolutne istnienie i umysł, zanurzone w szczęściu. Bez żadnych ograniczeń, niedoboru, problemów, samo dobro. Jedyny w swoim umyśle ogarnął myślą siebie samego, a więc wszystko, co istniało. Ta myśl powstawszy w nim jest nim. Ogarniając go jest mu równa, absolutna a jednak osobna. Ta myśl ogarnęła Boga i była w Bogu, stała się obrazem Boga w Bogu, a przez to sama stała się Bogiem. Odbicie, które jakby zdublowało Boga. Wyrażało też Boga. Odbicie, które odseparowało się od pierwowzoru jak dziecko od rodzica nazywamy Synem, Logosem, Drugą Osobą. Bóg w Bogu nie był rzecz jasna obojętny Bogu pierwotnemu, powstała intencja dobra pomiędzy Jednym a Drugim, czyli miłość, opieka, troska. Tak powstał Trzeci, Duch Boży. Duch jest wewnątrz Boga, więc też jest Bogiem. Treścią tej miłości jest wzajemna pomoc, adoracja, podziw. Miłość krąży od Ojca do Syna i na powrót, nadaje ruch i zmienność, jest nośnikiem życia wewnętrznego Trójcy. Przerwana została samotność, stała się Wspólnota (u ludzi jej symbolem jest rodzina). Powstała wielość, choć w jednym. W wewnętrznym życiu Trójcy Osoby Boże posiadają swoje własne charakterystyki, także swoje role.

Bóg to osobny wszechświat. Większy niż nasz nieskończenie. Osobny równoległy wszechświat, w którym jest ogromnie wiele życia, wyłącznie ono, bez śmierci. Stanowią tamten wszechświat Trzy Osoby w nieustannej miłości. Wszechświat Boga jest znacznie bardziej realny niż nasz. Przy nim nasz świat jest tylko bardzo bladym odbiciem. Tam poza naszym światem jest pełnia dla naszego życia, której na tym nie znajdziemy.

Boży świat wypełniają trzy kochające się Osoby. To przestrzeń doskonałości, gdzie każdy zamysł spełnia się, gdzie nie ma nieudanych ani niedokończonych dzieł. Każda Osoba z podziwem adoruje pozostałe Osoby i przymnaża im tak wiele, jak tylko może. Widzimy to w Ewangelii, gdzie Jezus o sobie mówi zawsze skromnie, jako o ,,synu człowieczym'' zaś wszelkie zasługi i dobroć odnosi do Ojca zaś przyszłe dzieła do Ducha Świętego. Wręcz mówi, że jego odejście jest pożyteczne, a dopiero Duch Święty uczyni wielkie rzeczy. Jezus z wielkim namaszczeniem i czcią mówi zawsze o Ojcu i Duchu. Podobnie Ojciec, ilekroć mówi z Nieba, tylekroć czyni to po to, aby wywyższyć Syna, nigdy siebie. Głosu Ducha nie słyszymy, ale to on jest istotą tej relacji uwielbienia pomiędzy nimi, gdy zstępuje na wiernych, porywa ich do uwielbienia Boga.

To jest niebywałe, bo w Jedynym jest od tej pory Trzech. Bezimienny przyjął trzy Imiona. Bezgraniczny odnalazł różność w samym sobie. Bóg jest jeden, ale nie jest jednolity i monolityczny. W Bogu jednoczą się przeciwieństwa jak jedność i wielość. Bóg jest trzema Osobami, a zarazem jest jednym Bogiem. Bóg dzięki obecności w Nim trzech Osób uczynił w sobie zasadę i przeciwzasadę, np. dawanie i branie, działanie i poddanie, poznanie i bycie poznawanym, a na dodatek jest też tym Trzecim – nierozerwalną więzią między nimi. W życiu wewnętrznym Boga zaistniało swego rodzaju boskie uwarunkowanie, bo na przykład Ojciec, jest Ojcem, gdyż ma Syna. To uwarunkowanie to przeciwstawne zasady, które się dopełniają wewnątrz Boga, jednoczą i przekraczają siebie. Na zewnątrz Bóg jako taki w swojej pełni i całości jest absolutny i nieuwarunkowany. Bóg jest wielością, miłość sprawia, że ta wielość stale wraca do miłosnego zespolenia w Jedno.

Bóg jest wspólnotą Osób, gdzie każda Osoba kocha i obdarza inne Osoby adoracją i chwałą. Bóg jest jak rodzina: Bóg – Ojciec, Bóg – Syn i Bóg – miłość między nimi. Każda Osoba boska może więc być jakaś, mieć cechy, a to znaczy posiadać swego rodzaju brak. Jednocześnie ten brak jest w Bogu jako całości uzupełniany przez inną Osobę. Bóg – Syn, Bóg Wcielony nieustannie adoruje Ojca z Duchem. Okazuje nieustanne miłosierdzie, ale sam nie jest wszechmocny, jednak przez modlitwę dysponuje wszechmocą Ojca. Ojciec jest oddalony od ludzi, ale dysponuje bliskością do ludzi Syna. Syn umierając ustępuje miejsca wśród ludzi Duchowi i adoruje Go zapowiadając dzieła jeszcze większe od swoich własnych. Ta nieustanna spirala adoracji, chwały i współpracy jest jak koło zamachowe życia. Ruch wewnętrzny w Bogu jest pierwowzorem życia świata. Życie, czyli wymiana, zmiana pomiędzy Osobami boskimi napędza życie na ziemi. Krążenie miłości jest przyczyną samego istnienia świata.

Świat Boga wypełnia nieustanna zachwycona adoracja, pokora, uwielbienie, ofiarowanie się poszczególnych Osób dla pozostałych. Bóg poznaje siebie, a jest doskonały, więc to poznanie jest podziwem, adoracją. Ta myśl, ten obraz Boga w Bogu to Syn – Logos. Jest on nieustającą adoracją Ojca. Adorując Boga uczestniczymy w jego życiu wewnętrznym, gdzie jedna z Osób adoruje pozostałe. Te strumienie miłości stanowią źródło dobrej energii dla naszego życia.

\*

Ojciec, Syn i Duch uczynili stworzenie. Ojciec uczynił je Słowem, a Duch kontynuuje jego kształtowanie. Mając stworzenie, Osoby Boże miały czym się obdarować. Powstał przedmiot. Do tej pory były tylko Trzy Osoby (Podmioty). Stworzenie jest jakby przeciwieństwem natury Boga – bezradne, ulotne, słabe, zmienne. Ojciec ofiarował wszechświat Synowi. Syn odkupił świat swoją ofiarą i przywróci go pod wolę Ojca, wyrażoną w Prawie. Duch uczestniczy w obu tych procesach, wychodząc od Ojca do Syna i na powrót. Poza tym Duch objawia ludziom Ojca i Syna, przez to otacza Ich chwałą. Tischner pisał, że "Ojcu przypisujemy dzieło stworzenia, Synowi dzieło odkupienia, a Duchowi Świętemu dzieło objawienia. (…) Duch jest pierwszy w działaniu, ale ostatni w rozpoznaniu. Duch uczy bezinteresowności i wspaniałomyślności, (…) uczy wspaniałomyślnej wiary, z której dopiero wypływa pobożność. (…) Duch pochodzi z wzajemnego poświęcenia Ojca i poświęcenia Syna. Naturą Ojca jest „bycie – dla – Syna”. Naturą syna jest „bycia – dla – Ojca” (…) Duch jest owocem „bycia – dla – Innego” Ojca i Syna."

\*

Szczytem stworzenia jest człowiek. Ludzie łączą wiele przeciwieństw w swojej naturze na wzór Boga. Stworzeni z nicości mogą stać się niemal równi Bogu. Człowiek może być czwartym. Wspólnym dziełem Trzech, czymś co ich jednoczy w działaniu. Stworzenie może poznać Boga i być jakby Jego portretem rodzinnym. Przez nie Bóg poznaje siebie. Rodzice ziemscy łączą się żeby wydać dziecko. Wspólnota Boża łączy się wytwarzając świat. Malutkie dziecko jednoczy sobą rodzinę, swoimi potrzebami, staje się oczkiem w głowie wszystkich. Ze światem jest podobnie, z każdym człowiekiem z osobna także.

Istnieje ciekawa analogia pomiędzy Trójcą a jej odbiciem, czyli człowiekiem. W człowieku jest wola (jak Bóg Ojciec), rozum (Logos – Syn), miłość i uczucia w ogóle (Duch). Scala je w jedno prawość, która zapewnia jednolitość, integralność człowieka. Człowiek także ma swoje życie wewnętrzne i do pewnego stopnia wielość. Niestety, wskutek nieprawości, doznajemy dezintegracji, rozbicia człowieczeństwa w nas. Z tego powodu te władze wewnętrzne są skłócone i walczą w nas zamiast się wspierać.

\*

Kontemplacja tych spraw przynosi człowiekowi wiele nowych perspektyw rozumienia własnego życia:

– potrzeba miłosnego zapatrzenia zapominającego o sobie w kogoś drugiego, Boga lub człowieka; tak czyni Bóg, jedna Osoba wobec drugiej Osoby;

– pogrążenie w adoracji Boga to połączenie się z rozkoszą pozaświatowej doskonałości Boga i własne udoskonalenie; zbliżenie do Boga, to zbliżenie do jego wiekuistego szczęścia, którego nam udziela;

– winniśmy zawiązywać kochające się wspólnoty osób i wzajemnie się obdarzać taką bezbrzeżną miłością; to także model dobrej rodziny i całej ludzkości;

– ta miłość jest duchowa, nieoglądająca się na sprawy materialne, ale oddające je drugiemu; taka miłość to po grecku ,,agape’’, miłość jednocząca, mistyczna, zbliżająca do siebie ludzi z ludźmi i z Bogiem.

\*

Wielu bogów czy jeden Bóg

Skoro w Bogu są Trzy odrębne Osoby, to powstaje pytanie, czy chrześcijaństwo jest religią monoteistyczną czy politeistyczną. Odpowiedź na to jest pozornie prosta, oczywiście monoteistyczną, gdyż bóstwo w Bogu (substancja boska) jest jedno, a Bóg jako całość jest jeden. Jednak Osoby Boskie reprezentują różne funkcje Boga, a to pozostaje w pewnej analogii z systemami politeistycznymi. W nich poszczególni bogowie dzielili się boskimi zadaniami, na przykład opiekowali się każdy z osobna lądem, morzami, podziemiem. Bóstwo było w tym jedno, jakby substancja boska, ale różne funkcje poszczególnych bogów. Jak widać intuicje politeistyczne wcale nie są bardziej odległe od rzeczywistości Trójcy niż typowo monoteistyczne poglądy, uważane za wyższe i późniejsze.

Ścisły monoteizm nie pochodzi z religii, tylko z filozofii. W Grecji jego wynalazcą był Ksenofanes, ale wcześniejsze poszukiwania filozoficzne Absolutu w postaci Arche (Początku) były specyficzną odmianą dążenia do jedynobóstwa filozoficznego. Bardzo wyrafinowane i bliskie rzeczywistości są te koncepcje, które zakładają zjednoczenie przeciwieństw w Absolucie. Takie myślenie (opozycja zasad, nie wartości) obecne jest w niektórych filozofiach, przytrafia się także w gnozie. Tao ze swoją równowagą pierwiastków przeciwnych sobie, idee indyjskie, gdzie boska siła jednoczy przeciwieństwa (siły słoneczne i księżycowe w Tantrze), greckie idee jak Logos Heraklita i wiele podobnych wierzeń u mniejszych pierwotnych ludów – wszystkie one są przygotowaniem na objawienie się prawdziwego Boga.

Greccy chrześcijanie nie przyjęli koncepcji Boga jako Wspólnoty Osób w pełni równych sobie. Ma to wyraz w bardzo starym sporze Konstantynopola i Rzymu o pochodzenie Ducha. Według Greków Duch może pochodzić tylko od Ojca, a w Trójcy zachowana jest hierarchia Osób. Ta jednokierunkowość działania w życiu wewnętrznym Boga przywodzi na myśl starożytne filozofie greckie ukazujące boskość jako owszem złożoną, ale powstającą w wyniku hierarchicznej emanacji. Efektem tego w antyku był arianizm odbierający Synowi przymiot boski.

Wizja Boga ściśle monolitycznego pociąga za sobą brak jakichkolwiek cech w Absolucie, co za tym idzie, brak życia i działania. To Bóg filozofów, w istocie martwy, nieczynny, nieobecny. Czysty politeizm to boskość wszystkiego, ale i brak jednolitego bóstwa, to wielu małych słabych bogów, świat pełen bogów. Dopiero zjednoczenie tych planów pozwala zrozumieć Boga jako żywego, czynnego, posiadającego cechy a zarazem absolutnego. Taką wizją jest Trójca.

\*

Pomiędzy zdecydowanym politeizmem uznającym wielu bogów i nieczyniącym żadnych w tej sprawie refleksji oraz monoteizmem uznającym jedynego boga i odrzucającym wszelkie inne przejawy boskości, funkcjonuje sporo postaw pośrednich i syntetycznych. Nie sposób opisać wszystkich praktycznych rozwiązań problemu: wielu bogów a jedna boskość, świat religii naturalnych cechuje się zwykle dużą swobodą i rozległym spektrum wierzeń.

Zazwyczaj ,,szeregowi’’ bogowie reprezentujący jakieś siły przyrody stanowią bogów wewnątrzświatowych (termin Voegelina), powstają na istniejącym już świecie i giną wraz z nim. Niekiedy stosuje się do nich termin ,,półbogów’’. Są to istoty wyższe od człowieka ale nie wszechmocne. Wydaje się, że wszędzie na świecie można znaleźć także wierzenia odnoszące się do jakiegoś nadrzędnego Absolutu lub najwyższego boga. Może to być rodzaj życiodajnej mocy, albo boski duch przenikający wszystko, czy jeden z bogów uznany za stwórcę wszystkiego. Przykładowo w Indiach funkcjonują różne wersje takich poglądów pomieszanych z praktyczną czcią także dla mniejszych bogów, którym przyznaje się funkcje służebne lub ich postaci traktowane są jako obrazy sił przyrody. Takim krokiem w stronę monoteizmu może być Wisznu uznawany za nadrzędnego boga rozporządzającego innymi bogami. W wersji filozoficznej to będzie Absolut – Brahman. Gdzieś obok tego funkcjonują moce kosmiczne, jak Prana. Grecja antyczna kultywowała wiarę w bogów, ale całe losy świata zależne były od bliżej nieokreślonej Mojry. Przegląd Absolutów lub najwyższych ponadświatowych bóstw w religiach świata to bardzo ciekawa dziedzina wiedzy.

Monoteizm nie jest jakąś zewnętrzną ideą w religiach naturalnych, tylko nie w każdej jest jasno wyartykułowany. Postawy politeistyczne łatwo mieszają się z henoteizmem, summodeizmem, emanacjonizmem i jakimś zaczątkowym monoteizmem. W kulturach politeistycznych mamy jeszcze animizm i wiarę w pomniejsze duchy (niekoniecznie aż boskie, ale jednak ponadludzkie), a także magię ze swoim specyficznym światopoglądem poszukującym dla człowieka jakiejś nadnaturalnej mocy, kojarzonej niekiedy z boską mocą. Dopiero taki ,,koktajl'' daje nam jako taki pogląd na realny i praktyczny politeizm. W tym świecie nie występuje ostry podział na politeizm – henoteizm i monoteizm, te postawy mieszają się i niekoniecznie wykluczają. W dzisiejszej umysłowości opartej na ścisłych definicjach, logicznym wykluczaniu i twardych przeciwstawieniach taki koktajl nie bardzo się mieści, a jednak rzeczywistość nie idzie w parze z wyobrażeniami współczesnego upośledzonego religijnie człowieka. Na marginesie: powrotem do tego koktajlu jest New Age. Dodatkowo ktoś przewrotnie zauważył, że nominalny politeizm jest monoteizmem o tyle, że w stosunku do konkretnej sytuacji zawsze jest właściwy tylko jeden wyspecjalizowany bóg (np. bóg kowalstwa niepodzielnie rządzi tą dziedziną).

Szczegółowe studia religioznawcze są fascynującą wiedzą o przeżywaniu religii przez różne ludy, nie zamierzam ich tutaj przepisywać. Odkrywają one też skomplikowane relacje wielo – i jedynobóstwa. Ważne dla mnie jest to, że współwystępowanie obu postaw religijnych jednocześnie, choćby w zaczątkowej postaci jest czymś zupełnie naturalnym, zwłaszcza gdy do tego dochodzi refleksja filozoficzna nad Absolutem.

W tym kontekście chrześcijańska nauka o Trójjedynym odnajduje swoje intuicyjne naturalne namiastki, których obecność przygotowała ludzkość na to niełatwe ale doskonałe nauczanie.

\*

Ciekawe byłoby zbadanie tematu elohim w Biblii. Słowo to oznacza bogów w Genesis. Jest ono odnoszone do Boga, wtedy w zdaniu pojawia się czasownik dla liczby pojedynczej. Jednak termin ten odnosi się nie tylko do Boga, stosowany jest też do aniołów i chyba w ogóle mieszkańców Nieba. Ta perspektywa zarysowuje nam jakąś dawną wieloznaczność rozumienia boskości. Mamy w Biblii dwa ważne zdania z ,,bogami’’. W pierwszym szatan kłamie Ewie, że gdy ludzie zgrzeszą, to będą jak bogowie. Chrystus cytując jeden z Psalmów stwierdza, że ludzie są bogami. Wygląda na to, że szatan obiecywał ludziom coś, co już faktycznie posiadali. Skutkiem grzechu było upodlenie, a nie zmiana statusu duchowego. Przeciwnym do tego procesem jest duchowość, która prowadzi do przebóstwienia człowieka. Zaskakujące, że w jej wyniku człowiek staje się na powrót bogiem w rozumieniu Ewangelii. Takie twierdzenie jest uprawnione na gruncie wypowiedzi Chrystusa i tradycji przebóstwienia (,,theosis’’) w chrześcijaństwie greckim. Tillich nazywa taki status ,,bogoczłowiekiem’’. Choć określenia są zaskakujące, to treść jaką naprowadzają jest zupełnie tradycyjna. Człowiek staje się bogiem, ale innego rodzaju niż Pan Bóg. Bogoczłowiek nasyca się boskością, czyli świętością, a to oznacza przekształcenie siebie w samo dobro, na wzór Dobrego Boga. Jest wielu pyszałków także uprawiających jakąś duchowość, którzy marzą o tym, żeby być jak bogowie w wizji szatana: nabrać własnej mocy i władzy nad materią, samemu stanowić o sobie, wynosić siebie ponad cały świat. Tacy stają się szatanami, nie bogami, uzurpatorami władzy nieliczącymi się z Bogiem i Jego wolą. Bogoczłowiek staje się dobry, kochający, cichy, bo taki jest w swoim dobru Pan Bóg. Sytuacja ludzi przebóstwionych, bogoludzi, werbalnie kojarzy się z wielobóstwem. Nie jest to tylko ćwiczenie intelektualne i szermierka słowami. W wielu kulturach ludzie szczególnie dobrzy i uduchowieni zyskują zwłaszcza po śmierci kult właściwy bogom. W ostatniej historii Indii taka cześć dotyczy przykładowo Shirdi Sai Baby, który ma jak czytałem swoje mandiry w wielu miastach Subkontynentu. Ta naturalna intuicja obecna jest także w tradycyjnym chrześcijaństwie, gdzie szczególnej czci doznają ludzie za życia naznaczeni ową pochodzącą od Boga świętością, święci. To ludzie, którzy swoim życiem osiągnęli ten bogoludzki status i w Niebie cieszą się objęciem boską chwałą, pochodzącą od jedynego jej źródła, jakim jest Pan Bóg. Jego chwała, Jego światło upodabnia ich do bogów, o czym przypomina także tytuł dzieci Bożych. Odsłania nam to tajemnicę boskości odnoszonej do ludzi, a trzeba przez to rozumieć nie obietnicę szatana, tylko udział w bóstwie Pana Boga na drodze świętości.

\*

Pojęcie prawdy o Trójjedynym należy do największych wyzwań wiary chrześcijańskiej. Dobre zrozumienie obietnicy chrystusowej wyniesienia ludzi do godności dzieci Bożych, bogoludzi prowadzi do uzyskania takiego statusu. Jedno i drugie nie jest łatwe, ale nie ma większego i cenniejszego wyzwania dla człowieka.

Rozdział 14. Relacja Boga ze światem

**1. Wielość relacji Boga i świata**

O tym, czy Bóg i świat są jednym (monizm), czy osobnymi istnieniami (dualizm, pluralizm) napisano i powiedziano nieskończenie niemal wiele. Najciekawsza dyskusja tego zagadnienia odbyła się w Indiach, gdzie nie doszło do ustalenia stanowiska. Adwaita Wedanta mocno filozoficzna akcentuje niedualizm (rozumiany zwykle jako monizm), a ludowa religijność bhakti obstaje przy dualizmie. Myśli greckiej Absolut oderwany od świata nie był obcy, ale w zachodnim kręgu kultury te rozważania jakoś zwykle skupiały się na naturze świata jako takiego, a kwestie mistyczne raczej jej umykały lub były traktowane dość pobieżnie. Przetrwało to do teraz, kiedy Zachód w ogóle o Bogu zapomniał, a skupił się na sprawach światowych. Podobna postawa cechuje Chiny, gdzie wiodąca myśl Konfucjusza unikała metafizyki, a nakazywała skupienie na codziennej obowiązkowości. Wszystkie wielkie kultury duchowe wniosły do dorobku ludzkości mniej lub więcej rozważań o stosunku Boga i świata, które układają się w 3 perspektywy:

1. Wymiar postrzegania człowieka – z niego wynika pytanie szczególnie właściwe religiom abrahamowym o nieobecność oraz obecność Boga.

2. Wymiar teologiczny przynosi rozważania o transcendencji i immanencji Boga wobec świata.

3. Wymiar filozoficzny stawia pytania o dualizm (pluralizm) albo monizm Boga i świata.

Niektóre rozważania dotyczą rozłącznie poszczególnych wymiarów, niektóre odnoszą się do nich przekrojowo. Tak naprawdę trudno rozdzielić zespół: monizm, immanencja i obecność oraz dualizm, transcendencja i nieobecność. Tylko ludzka zawężona perspektywa poznawcza sprawia, że je rozdzielamy. Mamy więc nie tyle sześć zjawisk do rozważenia, co dwa główne podzielone aspektowo.

\*

Odpowiada to z grubsza dwom wcześniej opisanym aspektom bóstwa: Absolutowi pozaświatowemu filozofów oraz Bogu działającemu wewnątrz świata i historii. Trzeba pamiętać, że stworzony świat jest miejscem, gdzie Absolut przekracza i przezwycięża swoje ograniczenie bycia nieograniczonym – i staje się do pewnego stopnia podobny ograniczonemu stworzeniu, czego kulminacją jest wcielenie.

\*

Przyjęcie odrębności od świata Absolutu jest stosunkowo proste intelektualnie i duchowo. Wiara typu filozoficznego, intelektualistyczna chętnie staje na takim dość wygodnym stanowisku, łatwo sprowadzającym się do deizmu, wreszcie ateizmu. Czymś zupełnie innym jest przeżycie mistyczne transcendencji Boga, co jest doświadczeniem wstrząsającym bo powiązanym z doznaniem grozy własnego nieistnienia. To z kolei należy do najgłębszych i najpotężniejszych doznań duchowych. Od intelektualisty i od mistyka pochodzić mogą werbalnie podobne treści, ale ich sens jest krańcowo inny. Pusty intelektualista pogrąży się na tym gruncie w przypadkowych rozważaniach i wnioskach, jak choćby myśliciele Oświecenia europejskiego i dojdzie do demonicznej bezbożności oraz agresji antyreligijnej. Mistyk przeniknięty grozą będzie tęsknił do Boga z mocą nieznaną innym ludziom, przylgnie do Niego całym sobą z miłością i drżeniem.

\*

Człowiek jest kroplą w oceanie istnienia, a to istnienie jest w Bogu lub w ogóle Bogiem – takie stanowisko monistycznych immanentystów także kusi łatwością. Osobowa odrębność człowieka staje się tylko złudzeniem, a wraz z nią w ogóle partykularyzm rzeczy świata. Można pogrążyć się w rodzaj sennej ucieczki w wizje. Taka postawa, jeśli nie jest równoważona zrozumieniem własnej samodzielności i odpowiedzialności za siebie, staje się rodzajem ucieczki od rzeczywistości w depersonalizację i niewrażliwość, podobnej do narkotycznych transów. To rodzaj samobójstwa duchowego, a co gorsza traktowania innych ludzi jako niewiele znaczących powtarzalnych form chwilowego skupienia monistycznej materii. Także monizmy mogą być niebezpieczne dla człowieczeństwa.

Z drugiej strony pisałem wcześniej o pięknie pierwotnego mistycznego poczucia tożsamości z Bogiem i Kosmosem, wraz z nim dojmującego przeżycia odpowiedzialności za całość istnienia i wrażliwości na nie opartego na świadomym udziale w nim.

\*

Rozważania immanencji Boga, Jego udziału w świecie i człowieku są niezwykle złożone. To jedno z najważniejszych zagadnień dla człowieka, gdyż wynikają z niego konsekwencje dla perspektywy zjednoczenia z Bogiem rozpoznanym jako dostępnym człowiekowi.

Na poziomie filozofii bytu, jest to także rozważanie substancji Boga i świata oraz określenie relacji między nimi. Zawsze należy pamiętać, że teologię i filozofię uprawia się nie dla zabawy intelektualnej, tylko z racji na to, że to przekształca nas samych. Dlatego trzeba badać wnioski, w jakie popadamy rozważając te arcytrudne sprawy, gdyż łatwo zboczyć na modne manowce.

Perspektywa zjednoczenia z Bogiem jest dla człowieka najważniejszą sprawą w życiu. To zagadnienie deifikacji, przebóstwienia człowieka, najpiękniejszy i najtrudniejszy proces, do jakiego zdolny jest człowiek. Z uwagi na jego krańcową trudność, bardzo łatwo w nim się zagubić.

Bóg i człowiek – osobno, jedno, czy razem to problem podstawowy i ostateczny jednocześnie. Trzeba najpierw zapytać, a co ma wynikać z jego rozstrzygnięcia, do czego wewnętrznie dąży poszukujący oświecenia człowiek, czy w swoich założeniach ma jako cel:

– ubóstwienie człowieka i uczynienie go najwyższym bogiem samemu dla siebie, jak to bywa, gdy zidentyfikuje siebie jako boskiego,

– monistyczną negację odrębności osoby i co za tym idzie wartości pojedynczego człowieka (tak typową dla kultur kosmologicznych).

Czasem obie te choroby występują u ludzi jednocześnie, ta pierwsza zarezerwowana dla samego siebie, druga odnoszona do innych. Jest to niebezpieczna huśtawka przeżyć wynikająca z dezintegracji wewnętrznej. Jeśli ma to być droga do tego rodzaju przesadnego wywyższenia lub totalnego poniżenia człowieczeństwa, to z góry trzeba takim postawom zaprzeczyć. Jest to ważne, zgodnie z ewangeliczną zasadą ,,szukajcie, a znajdziecie’’ człowiek zawsze znajduje to, czego szuka. Dlatego trzeba niesłychanie wnikliwie i bezustannie badać własną motywację i ukryte pragnienia, aby to je przede wszystkim oczyszczać. W stosunku do tego przyjęty ostatecznie wynikowo światopogląd (monizm, dualizm) ma jedynie wtórne znaczenie. Mówiąc prościej, można być dobrym i wierzącym człowiekiem z poglądami monistycznymi albo dualistycznymi. To samo w sobie nie czyni ani dobrym, ani złym. Możliwe są pobożne odmiany myśli monistycznej i tak samo wyniośle pyszne. Podobnie dualizm może przyjąć interpretacje zacne, jak i podłe. Sam w sobie światopogląd nie czyni człowieka lepszym ani gorszym. Coś podobnego zauważyliśmy przy metodzie uprawiania łączności z metafizyką (religia, filozofia, gnoza), gdzie każdą z nich także można wynieść na wyżyny dobra i piękna lub zanurzyć w moralnym ścieku. Także światopogląd człowieka jest elementem jego opisu, ale nie oceny. Monizm i dualizm na równi zawierają szanse i ryzyka dla człowieczeństwa w człowieku.

\*

Relacje między Bogiem i światem najłatwiej jest przedstawić alegorycznie. Lubimy czasem śpiewać. Gdyby pieśń posiadała świadomość siebie, to za co uważałaby samą siebie? Czy miałaby siebie za:

1. bardzo ważną samodzielną pieśń nieinteresującą się niczym poza sobą,

2. człowieka, który śpiewa,

3. za pieśń człowieka po prostu,

4. za pieśń oderwaną zupełnie od śpiewaka, niczym z nim niezwiązaną, choć rozumiejąca jego istnienie,

5. za własne złudzenie, gdyż nie istnieje naprawdę, unosi się tylko na chwilę w powietrzu?

Pierwsze to monizm materialistyczny, ateizm, światopogląd naukowy.

Drugi to monizm metafizyczny, panteizm.

Trzecie to nasze realia.

Czwarte to absolutny dualizm, bliski deizmowi.

Piąte to buddyzm, na Zachodzie Berkley.

Pierwsze sprawia, że ludzi czują się sobą po prostu i stają się aktywni, twórczy. Ale stają się też ateistyczni, zarozumiali, zapatrzeni w siebie. Sami siebie czynią rzeczywistością ostateczną i ubóstwiają, a przy tym innych traktują jak rzeczy, w końcu także siebie.

Monizm metafizyczny ratuje pokorę, Boga, Kosmos – bo przypomina, że zależymy nieustannie od Boga i jesteśmy powiązani z Nim, światem, innymi ludźmi. Zrównuje jednak człowieka ze zwierzętami, które są rzeczami. Także czyni człowieka rzeczą.

Czwarty dualizm – pluralizm, chroni człowieka przed traktowaniem go jak rzecz, zwierzę. Odrywa jednak człowieka od Boga do tego stopnia, że zatraca się Jego obraz i rozumienie. Deizm, fundamentalny islam, fundamentalne chrześcijaństwo i judaizm zatracają obraz Boga i Jego z nami stale aktualną więź. Także deprecjonują człowieka, jako takie nie wiadomo co bez relacji do Boga. Także Bóg i Jego obecność zacierają się i stają się jedynie ,,prawdami wiary’’, hasłem bez desygnatu.

Piąte twierdzenie, że wszystko jest tylko ułudą i trzeba dążyć do jak najjaśniejszego zrozumienia tego stanu aż do zatracenia, wyparcia się świadomości własnej indywidualności, a nawet istnienia czyni człowieka spolegliwym i pokojowym, nie ma o co się starać ani po co walczyć. Czyni jednak także apatycznym, mało żywym, mało twórczym. W tej wizji człowiek nie jest ostatecznie nawet rzeczą, w ogóle go nie ma.

Prawda trzeciego poglądu godzi przeciwne zasady: złączenia z Bogiem i indywidualizacji, istnienia człowieka, ale i jego kruchości, złudności. Trudno to pojąć, łatwo przeniknąć sercem. Trzecie jest złożone z pierwszego, drugiego, czwartego i piątego po trochu. Tylko w tej prawdzie człowiek pozostaje człowiekiem, ani ostatecznym bogiem, ani zwierzęciem, rzeczą, czy nicością.

\*

Ten obraz pieśni i śpiewaka nie jest przypadkowy. Biblia uczy, że stworzenie dzieje się w wyniku wypowiadania przez Boga słowa. Nie ma tam mowy o żadnym innym akcie Boga, jest tylko mówienie kolejnych słów. Wiele słów to wypowiedź, a szczytem wypowiedzi jest poezja wyśpiewana, czyli pieśń. Pieśń stwarzania jest obrazem znanym literaturze, choćby u CS Lewisa w opowieści o stworzeniu świata (Siostrzeniec Czarodzieja).Skoro Biblia nie wspomina o żadnym innym akcie ze strony Boga poza wypowiedzią (pieśnią?), to wypada nam rozumieć, że żyjemy wewnątrz tej pieśni, która jest zarazem opowieścią, epopeją o losach świata.

Symbol pieśni składa się z elementów:

– to mowa, treść, informacja nadająca kształt,

– dech wydychany, czyli napęd, energia, moc nadająca ruch.

Znamienne, że w Biblii poznać Boga, to znać Jego Słowo i Moc, jak to wynika z Mt 22,29 (,,A Jezus odpowiedział im: Błądzicie, gdyż nie znacie Pism ani mocy Bożej’’ – Pisma to spisane Słowo).

\*

Sam Chrystus mówiąc do Alicji Lenczewskiej wyraził to tak:

,,Ja jestem Prawdą i Światłem. Wszystko jest we Mnie i stanowi jedność: Przestrzeń, czas, rzeczy, także wy – ludzie. We Mnie mieszkacie otuleni Moją Miłością.

Tak wielu wyrywa się i ucieka.

Poza Mną nie ma nic. Jest ciemność i zło. Rozpacz i ból oddzielenia nieskończony nigdy.

Bądź dobrym dzieckiem Moim i bądź blisko.’’

Świadectwo, 70 śr. 7 V 86, g. 9:30

Prawda i Światło to dary dla człowieka dla jego oświecenia. Patrząc szerzej, to kształt i energia istnienia. Ten cytat streszcza istotę problemu relacji Boga i człowieka, wymaga ona szerszego omówienia. Od razu zawiera dwie symboliki opozycyjne: jedności i mieszkania w otuleniu (czyli wielości wraz z relacją).

\*

Jak już była mowa, Boga poznajemy w relacji do świata. O Jego istocie nie możemy mówić, bo nic nie wiemy. Działa to też w drugą stronę, świat istnieje tylko w relacji do Boga. Jeśli go postrzegamy od środka, to widzimy tylko jego części. Jest takie powiedzenie, że będąc w lesie nie widzimy lasu tylko drzewa. Żeby w ogóle mówić o świecie, potrzebujemy punktu odniesienia, a jest nim Absolut.

\*

Odrębność lub jedność Boga i stworzenia musimy rozpatrywać na wielu planach, w wielu aspektach. Pojedyncze ludzkie ujęcie ani nawet jedna kultura nie są w stanie ogarnąć złożoności związków Boga z człowiekiem i światem. Być może Bóg potrzebował wielu kultur filozoficznych, aby objawić Siebie w całej złożoności sytuacji.

Poniższe wyliczenie opiera się na analizie religii i filozofii, są tu relacje i odniesienia opisane od strony człowieka:

1) Poziom Jedynego – samoistnie istnieje tylko Bóg. Stworzenie, człowiek jest iluzją, czymś co się jawi, ale naprawdę go nie ma.

To buddyzm, w chrześcijaństwie to myśl Berkleya, niektóre intuicje mistyków.

Bóg jest niepoznawalny.

2) Poziom Jedni i jej emanacji. Stworzenie istnieje jako samodzielne zjawisko, jest emanacją z Boga. Tworzywem świata może być myśl Boga. Mogą nią być też boskie energie, czyli boskie działanie. Odrębność jest iluzją, ale zjawiska światowe jawią się już jako bardziej samodzielne.

Bliskie temu spojrzeniu są: hinduizm, w chrześcijaństwie to panenteizm chrześcijański i niektóre relacje mistyków.

Podobny jest symbol Boga jako Próżni, z której stworzenie ,,wylewa się’’, to także ujęcie emanacyjne. Obecne jest w wielu kulturach, także w Daodejing.

3) Poziom ontyczny. Stworzenie jest odrębne od Boga ale i zupełnie zależne w istnieniu od Niego, nie istnieje bez Boga. Bóg jest fundamentem, gruntem istnienia świata, bez którego zapadłoby się w otchłań nieistnienia.

Wszelkie symbolizacje oparte na symbolu matki i dziecka w łonie, w tym boginie matki, matka ziemia; mit powrotu. To ogólnie popularny pogląd w filozofii i teologii filozoficznej także chrześcijańskiej.

4) Poziom kosmiczny – człowiek funkcjonuje samodzielnie w ramach Kosmosu, Bóg jest źródłem zasad funkcjonowania Kosmosu, i ich wzorcem. Bóg ingeruje w Kosmos jako Nous (Duch) – sprawczy zamysł i moc twórcza. Podtrzymuje i przywraca ład świata, bez którego Kosmos popada w chaos, czyli zniszczenie. Człowiek jest częścią Kosmosu, a Kosmos jest zależny od Boga w zakresie swojego funkcjonowania. Jednoczymy się z Kosmosem, który jest zbiorem praw Bożych. Człowiek jest częścią kosmicznego porządku i funkcjonuje w ramach tej doskonałej harmonii.

Takie przeżycia towarzyszą kulturom pierwotnym i innym opartym na kontemplacji Kosmosu. W chrześcijaństwie to nauka o Logosie.

5) Poziom osobowy. Stworzenie rozpatrujemy osobno od Boga, ale pozostaje z Bogiem w relacji, czyli mają wzajemne powinności. Człowiek jest samodzielną osobą, która spotyka Boga jako drugą stronę relacji osobowej: Pana, Ojca, Matkę, Ukochanego i inne.

Wszelkie religie o obrazie osobowego Boga, w tym chrześcijaństwo, judaizm, islam, bhakti.

6) Poziom egzystencjalny. Człowiek jest samodzielny a nawet wyobcowany na świecie. Bóg jawi się jako czynny i działający poprzez elementy świata, w tym człowieka. Tu akcentuje się moc Boga w działaniu poprzedzonym pewnym planem. Możliwe jest zjednoczenie w działaniu z Bogiem (przebóstwienie, przylgnięcie do Boga) lub dążenie do odrębności, w tym zaprzeczanie Jego istnieniu.

Zjednoczenie egzystencjalne to poznanie woli Boga i podążanie za nią w życiu.

W tej perspektywie funkcjonuje podstawowa ludzka intuicja dobra i życia w zgodzie z Bogiem. Ludzie nawet nie posiadając wiedzy i religii zdolni są ją odczuwać. Jest powszechna. Jasno została wyartykułowana w judaizmie i chrześcijaństwie w związku z objawieniem Prawa Bożego.

7) Poziom fizyczny. To może zaskakiwać, ale taki poziom istnieje, świat to nie tylko sprawy spirytualne. Człowiek na tym poziomie podejmuje zjednoczenie ze wspólnotą innych ludzi będącą Ciałem Bożym, a Bóg wypełnia tę wspólnotę wiernych swoim Duchem. To się realizuje we wspólnocie religijnej, Chrystus nazywa Kościół swoim Ciałem, które jest jednego serca i jednego ducha. Kościół w obecnym świecie ma być (przynajmniej w założeniu) przedsmakiem Królestwa Bożego.

Obietnica chrystusowa zapowiada, że gdy przeminie postać tego świata, Bóg połączy się w sposób widoczny ze światem przyrody, ludźmi i aniołami w jedną wspólnotę na ziemi, dla której będzie Wiecznym Królem. Jest to ostateczna forma zjednoczenia obiecana, gdy Bóg objawi się swojej wspólnocie wiernych i w jawny sposób z nami zamieszka w Królestwie Bożym. Wtedy Jego obecność na świecie będzie widzialna i pełna, spowoduje przekształcenie całego świata na powrót w doskonałość.

Co ciekawe, ten aspekt jest dość ważny w praktyce religijnej. Ludzie przystępują do wiary i Kościoła widząc przede wszystkim innych ludzi. Nie ma w tym niczego dziwnego, Bóg w Biblii zapowiada, że przywiązuje ludzi do Siebie ,,więzami ludzkimi’’.

Powyższe zestawienie można odnieść do różnych światopoglądów, religii, filozofii, gnoz, które dane poziomy akcentują i opierają na nich swoje myślenie. Nie jest to jednak podział ścisły, bo poszczególne kultury duchowe skupiają w swoim przekazie wiele aspektów relacji, niektóre nawet wszystkie. Istnieją też poglądy pośrednie, łączące elementy z różnych poziomów. Nie jest to wyliczenie pełne, raczej przykładowe, ale dobrze obrazujące złożoność tej delikatnej materii.

Kolejność poziomów ma jedynie wymiar logiczny i opiera się na skrajnych biegunach tworzących oś: Bóg – ludzkość. Nie ma między tymi poziomami hierarchii ważności według przedstawionej numeracji. Najważniejszy jest poziom egzystencjalny. Reszta jedynie ułatwia właściwe wybory i poczynania, są one dostępne poznaniu mistycznemu, ale to poznanie niekoniecznie zmienia człowieka, bywa po prostu konsumowane bez głębszego efektu. Wbrew poglądom gnozy i filozofii świadomości, nabycie świadomości tamtych poziomów nie czyni człowieka lepszym, tylko lepiej poinformowanym.

Jeśli będziemy to odnosić do starań człowieka, aby zjednoczyć się (połączyć) z Bogiem, to staje przed nami wyzwanie osiągnięcia takiej przemiany świadomości, aby ogarnąć wszystkie poziomy relacji. Dopiero w ten sposób nie pomijamy niczego ważnego, nie zapadamy się w wojowniczym separatyzmie idei i wyznań na nich opartych. Zróżnicowanie tych poziomów w ramach biegunów: Absolut oraz Bóg obecny w świecie przywodzi na myśl, że pełny opis relacji Boga i świata (w tym człowieka) wymaga myślenia kategoriami paradoksalnymi opartymi na zjednoczeniu przeciwieństw i stałym napięciu między nimi w umyśle człowieka usiłującego je zrozumieć.

Rozdzielenie człowieka od Boga jak widać jest możliwe. Następuje ono na poziomie egzystencjalnym. Ten szkodliwy podział jest pozorny, bo wcześniejsze poziomy relacji są przecież nienaruszone. Człowiek odchodzący od Boga nadal jest tylko zjawiskiem, istnieje jako Boskie działanie, nieskończenie od Boga zależne, jest elementem Kosmosu i pozostaje w osobistym stosunku do Boga. W tym kontekście widać najlepiej, jak wielkim fałszem jest bezbożność i niemoralność separujące człowieka tylko w minimalnym stopniu od Boga. Trzeba pamiętać jednak, że nawet mała rana może człowieka zabić fizycznie. Także w tym przypadku to niewielkie oddarcie od Boga czyni człowieka martwym.

Człowiek wyrywając się ze świata miłości Boga tworzy własny świat, jak bańkę, w której sam jest sobie bogiem. Zamyka się na sobie, sam wymyśla i nadaje swojemu światu prawa i zasady, usiłuje narzucać je innym. Tak ucieka z Bożego świata i zamyka się we własnym, bezbożnym, piekielnym. Nadal doznaje miłości i mocy Boskiej utrzymujących go w istnieniu, Bóg kocha wszystko, co stworzył. Nawet Szatan na poziomie bytu doświadcza dobra Bożego. Niestety, na poziomie egzystencjalnym nie odwzajemnia tego dobra i popada w nicość. Żadne stworzenie nie może odpaść od Boga na tyle, żeby przestać istnieć, może jedynie przestać współdziałać z Bogiem. Dlatego istnieć będzie na zawsze, ale brak zjednoczenia z Bogiem w aspekcie czynnego funkcjonowania czyni ranę cierpienia piekła. Skutkiem pełnego zespolenia z Bogiem jest doskonałe szczęście, skutkiem jego odmowy jest cierpienie mierzone utraconym szczęściem.

Przerwanie separacji funkcjonalnej od Boga następuje poprzez wiarę. Jest ona pierwszym dobrym wyborem na drodze regeneracji więzi egzystencjalnej z Bogiem, wynikającym z Jego woli, a nie własnej. To powrót do harmonii poddania się woli Boga. Wiara pochodzi na tym poziomie ze słuchania i posłuszeństwa, a nie z wglądów i przekazu innego rodzaju. Powrotna przemiana człowieka to zbawienie, czyli ratunek od duchowego piekła. Jest ono darem od Boga, który przyjmujemy przez zawierzenie. Duchowość chrześcijańska jest powrotnym kształtowaniem przede wszystkim tego aspektu łączności z Bogiem, decydującego o kondycji człowieka, o jego życiu wiecznym lub śmierci wiecznej.

,,Wszystko, co uzewnętrzniasz[,] powinno wychodzić z wnętrza twej duszy, w której jesteś cała zjednoczona ze Mną. Na tym polega oddanie woli. Po prostu jej nie masz, bo rozpłynęła się we Mnie, jak kropla w oceanie.’’ Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo

Doskonałe połączenie z Bogiem musi dotyczyć całej istoty człowieka, także jego woli.

\*

Zjednoczenie egzystencjalne może wynikać ze zrozumienia poziomu ontycznego. To znaczy, że faktycznie jesteśmy nieustannie zjednoczeni z Bogiem, tylko nie wszyscy to rozumieją.

Na gruncie rozważań dotyczących relacji Boga i świata należy uważać, aby nie mieszać poziomów, gdyż może to prowadzić do absurdalnych stwierdzeń. Podobny problem omówiłem przy okazji różnych rodzajów symbolik odnoszonych do Boga. Symboliki te odwołują się właśnie do różnych relacji Boga z człowiekiem.

Grupy wyznawców Boga odwołujących się w swoich wierzeniach do poszczególnych poziomów relacji konkurują ze sobą, a nawet się niestety zwalczają. Dlatego trzeba jeszcze raz podkreślić, że żadna religia ani filozofia czy gnoza nie niosą pełnej wiedzy o Bogu. Powinno nas wszystkich uczyć to pokory i szacunku. Natomiast Syn Boży pozostawił nam coś, co przekracza wszelką wiedzę i wiarę, przesłanie przebaczenia Bożego i Boskie wyciągnięcie do nas ręki, aby ludzkość podnieść ze śmierci, marazmu i grzechu. To nie jest po prostu mistyczna wiedza obecna w różnych religiach ani poznawcze doświadczenie, czy filozofia. Te mogą rozpatrywać zagadnienia z innych poziomów. Kwestia zbawienia jest tym elementem, który pozwala człowiekowi nawet z najgorszego stanu zostać wydobytym z powrotem do życia wiecznego. To dar jedyny w swoim rodzaju.

\*

Powstaje pytanie, jak w opisie zawierającym 7 relacji Boga i świata umieścić Chrystusa. Był On od początku Bogiem i człowiekiem. Pierwsze 5 relacji jest nierozerwalne, człowiek natomiast może w ich zakresie nabyć stosowną świadomość. Odniesienie człowieka do nich obejmuje przemianę świadomości, po prostu zrozumienie ich istnienia. Relacja egzystencjalna natomiast wymaga zmiany postępowania. Relacja siódma wymaga akceptacji przez Boga.

Chrystus jest niezwykły. W ramach swojego postępowania był od urodzenia nieskazitelny, nigdy nie zrobił niczego niewłaściwego i niczego nie zaniedbał. Pismo mówi, że był jedynym, któremu to się udało. Żył w sposób doskonały. Przynależność do Nowego Bytu była Mu udzielona wobec tego już za pierwszego życia, co widzimy na Górze Tabor, gdzie zostało to objawionej Jego uczniom. Po zmartwychwstaniu Chrystus manifestował siebie, jako przemienionego, doskonałego, pierwszego człowieka Nowego Bytu. To wszystko jednak jest tylko drogą człowieka, którą Chrystus jako człowiek przeszedł. Taka droga jest dostępna także nam.

Jednak obecność Boskiej natury w Chrystusie wykraczała poza te normalne siedem relacji. W Nim Bóg był obecny na świecie. Można powiedzieć, że była to nadzwyczajna ósma relacja, właściwa tylko dla Chrystusa i niepowtarzalna. Trochę tak, jak u Chrystusa niedziela stała się ósmym dniem tygodnia, eschatologiczną pozaczasową zapowiedzią nowego Szabatu. W ten sam sposób ósma relacja Boga i człowieka w Synu Bożym ukazała się wyłącznie w Nim. Takiej relacji nie możemy powtórzyć. Pewnym problemem nawet jest, czy to w ogóle jest relacja, bo w tym przypadku jest to powrót obecności Boga na świecie. Czyli dla otoczenia Chrystusa kontakt z Nim mógł być siódmą relacją – człowieka wobec obecnego Boga. W Nim jedynym mówimy o połączeniu natur Boga i człowieka, ale ich relacji, czyli wzajemnych uwarunkowań, opisać nie potrafimy.

\*

Drugi problem dotyczący relacji to jest zagadnienie logiki klasycznej. Logika i racjonalność należą do świata postrzeganego w relacji szóstej, egzystencjalnej. Logika ta opiera się na sztywnym rozdzieleniu sytuacji bytu i niebytu, wykluczaniu się ich. To jest możliwe dopiero w tym ujęciu i to z dwu przyczyn. Po pierwsze poznanie ludzkie samodzielne, czynienie ludzkich sądów jest możliwe dopiero w szóstej relacji, a wraz z tym funkcjonowanie praw myślenia, czyli logiki. Jeślibyśmy uznawali, że człowiek może poznawczo penetrować rzeczywistość w pierwszych pięciu relacjach, to byłoby to stanowisko gnozy, która zwykle tak właśnie uważa. Nie jest to jednak możliwe, pierwsze pięć relacji może być wyłącznie objawiane. Ludzka samodzielność, bycie osobą, podmiotem poznającym i rozumującym dotyczy świata w ujęciu szóstej relacji.

Drugi powód jest taki, że w świecie opisywanym przez pięć pierwszych relacji nie możemy mówić o niebycie, po prostu ich to zagadnienie nie dotyczy. Niebyt, czyli brak jest możliwy też w ujęciu świata opisywanym dopiero szóstą relacją z Bogiem. Dlatego też w tej perspektywie jest możliwy niebyt człowieka, duchowa śmierć, zatracenie, upadek natury. Co ciekawe na płaszczyźnie siódmej jest możliwy także niebyt Boga, czyli tak nam doskwierające spostrzeganie nieobecności Boga przy nas.

Historia logiki jest złożona. Parmenides opisał we wspaniały sposób rzeczywistość, która jest objęta pierwszą relacją Boga i świata, relacją Jedynego, który nie ma niczego obok siebie, nie doznaje czasu ani zmiany. W tej perspektywie nie ma niebytu, nawet rozmowa o nim jest absurdem. Stało się to jednak inspiracją do rozwoju logiki klasycznej, która dotyczy jednak opisu świata w szóstej perspektywie. Tutaj logicy zachodni byli w zasadzie konsekwentni i prowadzili rozważania niewykraczające poza szóstą relację egzystencjalną, nie mieszali planów poznawczych, co zawsze prowadzi do nadużyć. Wyjątkiem wydaje mi się Hegel, który pomieszał kategorie z planu szóstego (logiczne sprzeczności) z czymś co mogłoby odpowiadać planowi drugiemu w jego wątpliwej jakości ujęciu. W każdym razie jego teorie nie przypadkiem cieszą się zainteresowaniem gnostyków, którzy podobnego błędu dokonują, o czym wspomniałem. Wydaje mi się, że podobne pomieszanie występuje w doktrynach orientalnych, które wychodząc z typowej dla siebie perspektywy monistycznej, czyli przykładowo pierwszej lub drugiej relacji, przykładają stosunki tamtejsze do codziennego doświadczenia i poznania ludzkiego, gdy tymczasem objęte jest ono sytuacją z relacji szóstej. W ten sposób powstają nonsensowne wypowiedzi, że coś na świecie jednocześnie jest i nie jest. Nie znam jednak tamtejszych doktryn głębiej, więc nie mogę się w pełni odnieść, może ktoś inny będzie potrafił.

\*

Spór o istnienie świata

Byłem na plaży, wziąłem odrobinę mokrego piasku i zrobiłem z niego bryłkę, położyłem na dłoni a drugą dłonią podtrzymywałem ją, żeby się nie rozpadła. Kulka zadała pytanie: – Czy ja istnieję?

– Jeśli cofnę dłonie, rozlecisz się, więc nie istniejesz – odpowiedziałem – bo nie masz własnej mocy istnienia. W tej chwili istniejesz, bo podobasz mi się, więc trzymam cię przy sobie, przy swoim sercu – i dlatego jesteś... Twoje pytanie jest krępujące dla nas obojga i chyba za trudne, może pozostańmy przy tym, że JA JESTEM...

Tysiące lat rozumowania w religiach i filozofiach to nieustanne usiłowanie tej kuleczki dania samodzielnej odpowiedzi na pytanie o jej istnienie. Jest ono pokrewne problemowi relacji z Bogiem, powyżej opisanej. Są dziesiątki odpowiedzi, a wszystkie one mogą być prawdziwe w pewnym aspekcie, w pewnym punkcie odniesienia. Jednocześnie żadna z nich nie jest odpowiedzią pełną i ostateczną. Żadna też nie dotyka Boga, to tylko odpowiedzi kuleczki na temat jej samej. Chrześcijaństwo akceptuje je wszystkie i daje im miejsce w filozofii, o ile nie próbują być ostateczną odpowiedzią. Każda filozofia i mistyka naturalna zamyka się jednak w immanencji bytu świata i wychodzi spojrzeniem od niego, z jego wnętrza. Objawienie historyczne przedstawia spojrzenie drugostronne, ze strony Boga na świat.

Ostateczna odpowiedź chrześcijanina jest zaskakująca. Skoro jestem kuleczką, to nie jestem wcale aż taka ważna, żeby się sobie przyglądać. Podnoszę wzrok w górę, wychodzę ze skurczu zatroskania o świat i siebie. Spoglądam na Niego i martwię się, co tam u Niego. I tęsknię do większego zbliżenia. Po prostu świat, jego budowa, a nawet jego fundamenty bytu/ niebytu przestają mnie interesować. Ja żyję, tu i teraz! On żyje i podziwia swoje dzieło, mnie! Prawda o Nim, jako tym, który dał mi życie jest Jego chwałą! Mówię: Ty jesteś! Przestaję martwić się o siebie.

Jesteśmy cudem. Patrząc nieustannie na samych siebie i nasz świat mylimy odbicie księżyca w jeziorze z nim samym. Świat ze swoim pięknem, porządkiem, rozumem i ze mną na nim są tylko drogowskazem do Niego.

Kim jest Bóg dla mnie? Ależ to proste. Rodzi się Jego obecność w moim sercu jak taka mała kuleczka, krucha i delikatna – a ja mogę zrobić z nią, co tylko zechcę. Otoczyć opieką lub lekceważyć i wymyślać swoje sprawy, swoje teorie, zająć swój czas czymkolwiek. Kiedy jednak ja troszczę się o Jego obecność we mnie, to i On troszczy się o mnie. Niczego więcej nie potrzeba.

\*

Doświadczenia zjednoczeniowe z Bogiem bywają różne, niosą także zróżnicowane interpretacje i skutki. Dla niektórych są źródłem potężnej pokory, gdy rozumieją, że nie są bynajmniej ostateczną rzeczywistością i najwyższym bytem świata, jak to podpowiada grzech i ateizm. Wtedy jednoczą się z Absolutem i uczestniczą w jego działaniu. Czują się mali w tym odniesieniu, ale i akceptowani, kochani, przyjmowani. Stają się lepszymi ludźmi.

Są też osoby, które doświadczają innego rodzaju jedności z czymś co uważają za Boga, jakąś przekraczającą ich miarę kosmiczną rzeczywistością przedstawianą się jako Bóg. Tak można doznawać także własnej duszy (Atmana). Doświadczenie własnej nieskończoności utwierdza w nich przekonanie, że to oni sami są bogiem, a innego boga nie dopuszczają. To nie jest treść doświadczenia duchowego, tylko sposób jego interpretacji przez człowieka. Rośnie wtedy samoubóstwienie i poczucie niezależności, czy wręcz wypierania Boga ze świadomości. Możliwa jest też druga interpretacja doświadczeń niedualnych, kiedy człowiek pogrąża się w niezmiernej wdzięczności Bogu za to, że jest tak blisko z nim związany, że aż zatraca się poczucie odrębności. Wtedy odczucie zlania się w jedno z Bogiem skłania nie do wywyższania siebie, tylko wywyższania Boga, a zapomnienia o sobie. Trzeba stale o tym przypominać, to nie rodzaj doświadczeń duchowych decyduje o wartości człowieka, tylko jego zachowanie własne po nich.

Możliwa jest także druga pułapka na drodze do zjednoczenia z Bogiem. Jest to zjednoczenie z inną nieskończoną rzeczywistością kosmiczną, która przychodzi do człowieka i udziela mu swojego poznania, swojej mocy nadnaturalnej (siddhi) oraz czyni z człowieka swoim narzędziem wynikowo. Są istoty duchowe naśladujące Boga, ale skłaniające człowieka do samowywyższenia i uznania siebie za ostateczne bóstwo. Od kontaktu z takimi duchowymi istotami należy jak najdalej uciekać. Czynią one z człowieka swoje siedlisko i niewolnika naśladującego ich pyszną i agresywną naturę.

Mamy więc u mistyków dwa typy doświadczeń, które osądzamy ewangelicznie po owocach. Owocami jest stosunek do Boga. Zagadnienie to dotyczy w równym stopniu mistyków formalnie chrześcijańskich i innowierczych. W obu społecznościach zdarzają się ludzie, których doświadczenia duchowe napełniają pokorą i cnotą oraz tacy, którzy unoszą się w próżnym zachwyceniu samym sobą. Jedni potrafią docenić w każdego rodzaju religiach i ich wyznawcach aspekty bliskie sobie, pokorne, zależne i nieść pokój światu. Drudzy wynajdują w dowolnej tradycji religijnej bliskie sobie motywy okultystyczne i pyszałkowate upojenie przypisywaną sobie boskością. Nic tak nie upaja jak grzech, a w nim człowiek zawsze traktuje siebie jako boga, rzeczywistość ostateczną. Taka jest definicja grzechu, że człowiek to co uwarunkowane i światowe traktuje jako nieuwarunkowane i ostateczne.

**2. Nieobecność, transcendencja, oddzielenie, świętość**

\*

Podstawowym spostrzeżeniem człowieka jest nieobecność Boga na świecie, a jego inność i odrębność powszechnym doznaniem mistycznym. Bóg jest osobny, niedostępny dla nas w żaden sposób. Poznajemy go poprzez jego działanie na nas. To trochę jak w zabawie w ciuciubabkę – niewidzący może być lekko popychany, naprowadzany w jakąś stronę życzliwie. Z tych poruszeń poznaje charakter poruszającego nim. To wszystko, co mamy.

O wiele łatwiej odpowiedzieć, jaki nie jest. Na tym zbudowana jest cała gałąź teologii negatywnej (apofatycznej). Któryś wódz rzymski podbiwszy Jerozolimę wszedł do Świętego Świętych i stwierdził ze zdziwieniem, że niczego tam nie było. To znamienne zaskoczenie dla naszej wiary. Czcimy Boską nieobecność na świecie, przedziwna to religia. Czcimy nieobecnego, to wielki paradoks. Wyznawcy religii naturalnych miewali swoich bogów na wyciągnięcie ręki w świątyniach, statuach, w głosie wyroczni. Mogli ich karmić, ubierać, składać realne ofiary. U chrześcijan wszystko jest mistyczne, niczego namacalnego i bliskiego nie mamy. Nawet mszalne Ciało i Krew skryte są przed naszymi oczami.

Wcielenie wcale tej nieobecności nie przełamało. Chrystus żył jak człowiek, nazywał siebie Synem Człowieczym, nie objawił swojego bóstwa, choć uprzedził o nim. Potem wstąpił do Nieba, do Ojca, wyszedł poza doczesny świat. Jego Boskość ujawni się dopiero w drugim przyjściu i wtedy Bóg przestanie być nieobecny.

Nieobecność Boga to nasza szansa na wolność. Mamy żyć z głębi siebie, osobiście się zasługiwać, korzystać z autonomii działania. Nie wolno nam liczyć na wyręczenie przez Boga. Fatalizm i infantylna leniwa wiara w to, że Bóg za nas wybierze i uczyni, że będzie za nas żył, to grzechy. Biblię można streścić cytatem: ,,sprawiedliwy z wiary żyć będzie'' – ale z naciskiem na ,,sprawiedliwy'', czyli dobrze żyjący. Swoboda wynikająca z Bożego oddalenia umożliwia nam samodzielne życie połączone z wiarą w Boga. Stworzono nas do pracy dla dobra świata, a Bóg swoją obecnością nie krępuje nas, ale przeciwnie daje nam czas na własną działalność, roztropność i zasługę dzięki temu.

Nieobecność Boga przypomina nam, że nic nie jest boskie na świecie, nic nie jest równe Bogu. Wyznawcy religii naturalnych, którzy czcili każdy przejaw życia i ubóstwiali je, nie potrafili czynić świata poddanym. Chrystianizm był rewolucją w tym wymiarze. Przyroda, ciała niebieskie, siły natury, ludzie – nic z tego nie było już boskie i nietykalne, oskarżano nas z tego powodu o ateizm. Nie czcimy nawet żywiołów duchowych, które udzielają ludziom swoich mocy we wróżbach, okultyzmie, czarach, bioenergiach. Niestety do dziś nawet na Zachodzie w naszych dziczejących czasach ludzie znowu chcą uwielbiać coś łatwo uchwytnego, jak ,,gwiazdy'' popkultury, klub sportowy, partię, naród, organizację kościelną, sakralizujemy w ten sposób materię i doczesność ale w wypaczony sposób. Świat jest pełen złej teologii sakralizacji byle czego. Tak zaspokajamy naturalną tęsknotę za obecnością Boga, przypomina to zwalczanie głodu jedzeniem piasku i kamieni.

Cierpimy nie czując Boga przy sobie. Jeśli zrozumiemy, że Boża nieobecność jest okazją dla nas do samodzielnego wzrostu, okazuje się, że to cierpienie jest po prostu bólem naszego rodzenia się dla wieczności. Każde rodzenie jest bolesne i ma swoją cenę. Nasze osamotnienie okazuje się zarazem przykrością i szansą. Wszystko ma swoją cenę.

Ta nieobecność to też ochrona świętości Boga przed świętokradztwem. Rzymianin nie sprofanował ani Boga samego, ani Jego wizerunku, bo Go w świątyni żydowskiej nie było. Tak Bóg nas chroni od naszej głupoty i zabiera możność jakiegoś ostatecznego grzechu. Bóg jest nieobecny w świecie i materii. Nieobecny jest też w naszym wyobrażeniu, które nieskończenie przekracza. Święty, a więc oddzielony, niedosięgły dla zbrukanych rąk i myśli ludzkich.

\*

Spotkałem się ze stwierdzeniem taoizmu, że Tao (równoznaczne greckiemu Logosowi) jest niebytem. To przekonujące. Coś podobnego pisał Pseudodionizy. Bóg nie jest rzeczą ani osobą jak inne rzeczy i osoby (byty). Jest inny, więc wobec doświadczenia stworzonych rzeczy i ludzi jest niebytem. Jak pisze Tillich, nie jest bytem jak inne byty. Łączenie wyobrażeniowe Boga ze światem i budowanie Jego obrazu na podstawie doświadczeń codziennych to błąd, w którym przypisuje się Bogu cechy ludzi, tylko w większym natężeniu. W ten sposób nazywamy Boga bytem na kształt rzeczy świata. To już lepiej zacząć od tej nocy poznawczej taoizmu, czy duchowości dionizjańskiej, to uczy pokory.

\*

Doświadczenie Boga bywa doświadczeniem ciemnym. Między nami a Nim jest przepaść. Patrząc w stronę Boga widzimy ciemność. Nic nie widzimy, jest niepoznawalny. Wielu mistyków z różnych stron świata opowiada o tym na różne sposoby, jako o doznaniu Próżni właściwemu wielu tradycjom mistycznym. Podobnie niebyt Tao, Jednia będąca niebytem szlachetnego Plotyna. Także ciemności wiary znane chrześcijanom, noc mistyczna, czyli doświadczenie braku obecności Boga, które co ciekawe bywa związane z Jego największym zbliżeniem. Brak poczucia tej bliskości Boga jest bowiem, jak wyżej wspomniano, okazją do większej samodzielności i zasługi, co przyciąga uwagę i wrażliwość Boga w szczególny sposób do takiej osamotnionej duszy.

Ciemność nie jest zupełnie martwa, to jest ciemność przyzywająca. Doświadczając ciemności, przekraczamy struktury bytu świata, ale nie docieramy do Boga bezpośrednio. Jest przepaść miedzy nami a Nim, która stanowi miejsce spotkania. W życiu duchowym doświadczenie tej przepaści bywa bardzo życiodajne, odzierające z wrażeń i iluzji codzienności. Jest jak kąpiel, w której odpadają zbędne obciążenia, naleciałości, iluzje i wyobrażenia. Noce duchowe u mistyków (strapienia permanentne i bolesne), czasy ciemności wiary, są miejscem szczególnej obecności Boga i wsłuchania Jego w człowieka. Bóg niejako objawia się poprzez ciemność także, tak paradoksalnie. To ciekawe, że w ludzkim przeżywaniu nie istnieje coś takiego, jak uniwersalny brak, brak nam zwykle czegoś konkretnego. Nawet ciemne doświadczenie mistyczne może być przeżyciem braku bardzo precyzyjnie zdefiniowanego, braku Boga, tym samym jest sytuacją nadal na Boga wskazującą, jeśli potrafimy ją dobrze zrozumieć.

Im dalej w stronę Boga, tym większa ciemność, ale i mniej ziemskich balastów. Głębia przyzywa głębię. Próżnia umysłu opróżnionego z ludzkich wyobrażeń o Bogu staje wobec Próżni Boga. Postępuje w ten sposób oczyszczenie świadomości i jej uszlachetnienie.

W którymś objawieniu prywatnym powiedziano wprost, że nawet w Niebie nie ma Boga w Jego istocie. Niebo jest wszak częścią stworzenia. Jest tam jednak w sposób doskonały Jego światło, Jego wola, Jego majestat, pełnia oddziaływania na ludzi i duchy.

Kontemplacja (serdeczne i duchowe poznanie Boga) bywa doświadczeniem tego niebytu. Przepaść między Nim a nami przypomina nam o tej specyficznej pustce, która wysysa wiarę, nadzieję i miłość skierowane do rzeczy ziemskich, a jednocześnie stawia nas wobec wielkiej Tajemnicy Boga. Spotkanie z tą przepaścią uspokaja z bieżączki i zalęknienia oraz osadza w apathei, czyli zdystansowaniu się psychicznym i emocjonalnym od spraw świata.

Świętość – niezależność Boga i niedosięgłość to jedna z zasad w relacji Boga do świata. Bóg to jest wiekuiste szczęście, promieniujące światło, życiodajna siła, która nie ma końca, bez względu na wszystko, co się dzieje na świecie. Poza zasięgiem zła ludzkiego. Absolutna moc, która nieustannie zważa, żeby nie dawać siebie w nadmiarze, bo spaliłaby swoje własne dzieło. A daje siebie chętnie wręcz bez miary i bez żalu. Jest jak Słońce, które wszystkim świeci – taki obraz zawarto w Piśmie.

Świętość, oddzielenie istoty Boga od świata niesie ze sobą wolność i wszechmoc Bożą. Bóg nie jest uwarunkowany sprawami tego świata, bez względu jak się toczą. Bóg jest wolny, absolutnie wolny.

Bóg jest wiecznym szczęściem. W jednej z wizji filozofii greckiej bóstwo powiązane było ze szczęściem i nieuwikłaniem w światowe problemy. To właściwy kierunek myślenia. Bóg jako wszechświat wypełniony doskonałym życiem nie doświadcza frustracji i cierpienia płynących z niewykorzystanych potencji. Bóg jest doskonałą samorealizacją, a więc i doskonałym szczęściem. Nie zna bólu w swojej istocie. Taki cudowny stan oferowany jest człowiekowi jako Niebo dla dusz, a ostatecznie jako Nowe Stworzenie, Wieczne Święto (Szabat). Bóg doświadcza tylko dobra, zna wyłącznie dobro i przyjmuje tylko dobro. Zło, niedobór, błąd nie ma żadnego przystępu.

\*

Świętość i wszechmoc mają swoje konsekwencje w doświadczeniu trwogi i bojaźni u człowieka, któremu wszechmoc się objawia. Bóstwo zawsze jest doświadczeniem grozy. Bóg wedle swojej woli daje życie i je odbiera, także wieczne. To doświadczenie widać niezwykle szczerze w zawołaniu Kefasa: ,,odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiekiem grzesznym.'' Ta groza przeraża. Profaniczny świat ze swoim brudem moralnym nie powinien zbliżać się do świętości. Mojżesz podchodząc do miejsca objawienia Boga w krzewie płonącym musiał zdjąć buty, które na Bliskim Wschodzie są przedmiotem nieczystym. Te rzeczywistości nie mieszają się ze sobą – świętość i zbrukanie. Dlatego różne przejawy świętokradztwa naruszają właśnie tę zasadę: człowiek profanuje świętości, a tak naprawdę sam wtedy wystawia się na absolutnie niszczącą stronę Boga, prowokuje Boga do reakcji i wystawia na próbę. Doświadczyć bóstwa to doświadczyć skrajnych ostateczności: uwielbienia i nasycenia życiem albo odrzucenia i duchowej śmierci.

Wszechmoc jeszcze bardziej fascynuje, zwłaszcza życzliwa wszechmoc, przeraża ale i nie daje odejść, pociąga w sposób absolutny. Bóstwo jest groźne, zarazem życiodajne. Te rzeczywistości grozy i fascynacji mieszają się w życiu człowieka wierzącego: ,,trudna Twoja mowa'' skarżyli się uczniowie, ale zaraz dopowiadali: ,,dokąd pójdziemy, Ty masz słowa życia''. Po ludzku niełączliwe – strach i fascynacja, przy Bogu znajdują właściwą harmonię.

\*

Czemu Bóg się ukrywa, czemu Go nie widujemy? Przyczyn jest wiele, ale to dosyć oczywiście wynika z Jego miłości do ludzi – od kiedy ludzie wybrali samych siebie za swoich bogów (no i czarta, któremu zaczęli być posłuszni, za pana) wyzwali tym niejako Boga do wojny, a Bóg z miłości wolał na czas jakiś ustąpić. Bóg znosi tylko dobro, dlatego zło przy Nim obecnym i co za tym idzie aktywnym po prostu natychmiast popadłoby w zniszczenie. To są skutki grzechu. Bóg, który byłby obecny w pełni na świecie skażonym grzechem zniszczyłby postać tego świata samą swoją obecnością, jako nieprzystającą do Jego dobra. Świat w obecnym kształcie nie zniósłby pełnej obecności Boga. Powrót Boga do świata związany będzie więc z czymś na kształt kataklizmu starcia obecnej postaci świata zepsutej grzechem pana świata – człowieka. Powrót Boga zakończy obecną postać istnienia świata, a Bóg chce jeszcze dać czas ludziom na wzrost i rozwój, nawet w stanie upadku, w jakim jesteśmy.

Poza skutkami grzechu i wpuszczeniem zła na świat, Bóg się usuwa ze świata wraz ze wzrostem człowieka. Daje przestrzeń do rozwoju, inaczej człowiek byłby przytłoczony obecnością Boga. Nawet w Raju Adam i Ewa nie oglądali Boga bez przerwy, raczej jak czytamy, sporadycznie. A jednocześnie Bóg stale z nami jest – mówi do serca i duszy. Więc to nie tyle Bóg jest ukryty, tylko ludzie nie chcą Go widzieć, mówi w nas, a my nie słuchamy. Żebrak miłości, stale wykorzystywany i pogardzany jakby był niepotrzebny.

**3. Obecność Boga**

\*

Obecność Boga w uczynkach ludzi a szczęście i cierpienie

Czego potrzebuje człowiek, bez czego cierpi? Najbardziej na świecie potrzebujemy Bożej obecności we wszystkim, co nas otacza. W dobrym postępowaniu człowieka uobecnia się działanie Boże. Dobrze czyniąc ukazujemy Boga innym ludziom. Człowiek czyniący właściwie jest jak szyba przez którą dociera do innych światło od Boga. Tego od siebie na wzajem oczekujemy, gdy tego nie ma jesteśmy niezadowoleni. Chcemy otrzymywać Boga.

To stara prawda duchowości, że jej celem jest doprowadzenie się adepta do stanu zaniku ego, otwarcia się na działanie Boga i postępowanie w zgodzie z Bożą wolą. To powrót do naturalnego ludzkiego postępowania, tak potrzebnego samemu sobie i innym.

Istotą cierpienia ludzkiego jest brak kontaktu z Bogiem. Doświadczając grzechu innego człowieka (szczególnie jako jego ofiara), człowiek doznaje połączenia z rzeczywistością bez Boga – piekłem. Grzech to wyzwolenie się od relacji z Bogiem, odrzucenie Boga, Jego prawa i pouczenia. W grzechu człowiek maluje Boga (w obrazie jakim sam jest) jako złego, oskarża Boga o zło, obraża Boga – to nas boli, to jest istota cierpienia. Chodzi o to, że człowiek z natury jest, winien być, odbiciem Boga w swoim postępowaniu. Inaczej mówiąc, wiem że każdy człowiek jest lustrem dla Boga, a skoro w lustrze widzę zło, to tak jakby Bóg stał się zły. Dlatego każdy grzech obraża Boga, gdyż człowiek staje się Jego małpią karykaturą, obrazą zamiast obrazem. To odniesienie do Boga czyni cierpienie cierpieniem, które nie jest przeżyciem ani fizycznym, ani nawet emocjonalnym, tylko moralnym i duchowym, a także egzystencjalnym uderzającym w Boga, który jest fundamentem naszego istnienia. Drobny pozornie gest może być moralną potwornością, jak pocałunek Judasza, i nieść ogrom cierpienia, Judasz targnął się na siebie z tego bólu. Z kolei nieraz wielki ból fizyczny czy psychiczny potrafimy znieść i zaakceptować, gdy nie stoi za nim wina moralna.

Cierpienie jest także uczestnictwem w bólu Boga, atakowanego przez występnego człowieka. Niemoralność porusza nami dogłębnie z powodu na naszą przyrodzoną troskę o Boga, który uzdolnił się poprzez wcielenie do radości w miłości z człowiekiem, jak i do cierpienia. Człowiek nie jest obojętny na doznania Boże, zawsze w nich uczestniczy.

\*

Według wizji ks. Nazaruka, sąd po śmierci polega na tym, że każdy nasz dobry i zły czyn ujawniają się ze swoimi konsekwencjami, które odczuwa się wtedy bardzo wyraźnie. Złe czyny wywołują ból, jaki był udziałem człowieka, którego w jakiś sposób dotykały. Ten ból, to wrażenie, ten efekt mojego uczynku – ono było też udziałem Boga, który jest obecny swoją wrażliwością w człowieku. Przenika człowieka. Cokolwiek robimy człowiekowi, także samemu sobie, to czynimy też Bogu. Po śmierci odbieramy dokładnie to, co sami dawaliśmy ludziom i Bogu. Grzechy wywołują rozdzierający ból. Jeśli to one przeważają na sądzie, ten ból staje się bólem stałym nazywanym piekłem. Nie ma w tym niczego innego niż prosty automatyzm powrotu tego, co się samemu innym uczyniło, wpisany w naszą naturę i naszej relacji z Bogiem i własną wiecznością. Za życia coś czynimy, ale efektów tego nie czujemy. Czujemy je po śmierci na samych sobie. Nie ma prostszej prawdy o nas i naszym życiu.

Dobre z kolei poczynania, jak uczynki, modlitwa, przyjmowane cierpienia, które oddziałują na innych ludzi także wracają ze swoimi konsekwencjami. W chwili sądu duszę otaczają te dusze, które za życia zyskały w sprawach wiecznych i które dzięki temu zbliżyły się do Boga i zbawienia. Złe dusze z kolei otaczają ich ofiary. Odpuszczone i odpokutowane grzechy pozostają wspomnieniami, ale nie wywołują bólu, to jest funkcja zbawienia, uwolnienia od własnych błędów.

Jak widać Bóg jest doskonale obecny swoją świadomością, wrażliwością, receptywnością przy każdym z nas. Odbiera i przechowuje, a później oddaje wszystko, co my dawaliśmy innym ludziom i Jemu. Współodczuwa z każdym człowiekiem.

Te proste prawdy przybliżają nas też do zrozumienia relacji człowieka i Boga. Najprościej powiedzieć, że drugi człowiek moralnie jest dla mnie Bogiem, cokolwiek czynię człowiekowi, czynię Bogu, który żyje w doskonałej łączności co do moralnych odczuć z każdym człowiekiem. Nie musimy rozumieć niczego więcej, dokładnie tyle od dwu tysięcy lat przekazuje nam Wcielony Bóg i jest to dla nas wystarczające do dobrego życia. Czasem jest to przedstawiane takim obrazem, że Bóg jest pomiędzy jednym człowiekiem a drugim, cokolwiek czynimy drugiemu, doznaje też Bóg. Patrząc z drugiej strony bardzo łatwo zrozumieć przebóstwienie, wystarczy być boskim dla drugiego człowieka, tak dobrym i wspaniałym w sensie dobra duchowego, żeby stać się uobecnieniem Boga wśród ludzi. Nie jest to tylko metafora, taki sposób życia jest właśnie przebóstwiający.

\*

Najpiękniejsze pozdrowienie, jakie wypowiedział Archanioł do Bogurodzicy brzmiało: ,,Bóg z Tobą’’, czyli Bóg jest przy Tobie, towarzyszy ci, bo żyjesz dobrze, a Bóg cię w tym ochrania i wspiera. Z kolei Apostoł określa Boga: ,,Ten, który jest, który był i który przychodzi’’. Te zwroty wskazują, że Bóg na przekór codziennemu świadectwu zmysłów wcale nie jest nieobecny tak zupełnie. Są sytuacje i sposoby, żeby tej obecności doświadczać.

\*

Doświadczanie obecności Boga, jest przezwyciężaniem prostego świadectwa zmysłów, przekraczaniem siebie i postaw typowych dla ludzi tego świata – egoistycznych, ateistycznych, zamkniętych w sobie. To heroizm przekraczania siebie, własnych najprostszych zmysłowych wrażeń oraz klimatu społecznego opartego na nich. To jest zwyciężanie nastrojów ludzkiego świata w jego prymitywizmie materialno – zmysłowym.

\*

Pamiętam swoje niegdysiejsze wrażenie duchowe, jakie spłynęło na mnie na modlitwie, że w życiu jestem jak mały chłopiec bawiący się na osiedlowym podwórku, a Bóg jak troskliwy ojciec stale czuwający z okna mieszkania na piętrze, czy wszystko ze mną dobrze. Wielu ludzi wiary doznaje podobnych obrazów obecności mistycznej Boga przy nich. Bóg ogląda nas z góry i przeżywa nasze życie wraz z nami, jest w nim obecny w ten sposób, a ono w nim. Podobnie rodzice przeżywają doświadczenia swoich dzieci.

Miałem też takie poznanie: Jezus otula i nieustannie przytula mnie, jakby będąc za mną, z tyłu otula rękami całego. Jakbym był jego maleńkim dzieckiem nieustannie chronionym i otoczonym miłością, wrażliwością. Żadna ludzka matka nie jest tak wpatrzona i pochłonięta swoim dzieckiem jak Bóg każdym z nas. Nieustannie odczuwa co się dzieje we mnie i to co robię, i wszystko, co mnie dotyczy. Bóg kocha człowieka, a więc nieustannie go odkrywa i poznaje, w sposób absolutny przenika nas swoją czułą wrażliwością.

\*

Dalszy rozwój wiary i zmysłów duchowych nastraja duszę na postrzeganie działania Boga w życiu. Przychodzą te specyficzne pobudzenia, rozświetlenia wydarzeń życiowych, w których moc Boga wspiera nas i ochrania. Nieskończone liczby niby drobnych przypadków, przez które Opatrzność czyniła życie znośniejszym i lepszym. To także umiejętność rozpoznawania trudności, jako prób wiary i wytrwałości, a nawet niekiedy nieszczęść jako napomnień do przemyślenia spraw życia od nowa. Modlitwa, medytacja, oddawanie siebie i życia Jezusowi jako Panu powoli nastraja do przyjmowania tych drobnych ale ważnych świateł wskazujących na pomoc lub inne działanie Boga w codziennych sprawach. Uczymy się oddzielać, co było ucieczką od Boga i własnym usiłowaniem, co rzadko przynosi dobry owoc – od tego co było działaniem zespolonym z Boskim zamiarem, co zawsze wynikowo daje wielkie korzyści. Opatrzność i wola Boża wyświetlająca się w duszy to też przejawy obecności Boga na świecie i w nas samych.

\*

Wiara jest związaniem się z Bogiem. Ma ona zdolność narastania, gdy znajduje potwierdzenia, które ją wzmacniają. Najpierw wierzymy trochę w ciemno, na słowo. Potem coraz częściej poznajemy duchowo, jak Bóg działa w naszym życiu. Te potwierdzenia nasilają wiarę, która może wchodzić na coraz nowe poziomy. Wzmaga się zdolność rozumienia udziału Boga w historii świata i ludzi oraz umiejętność oddzielenia go od tego, co jest samowładną ludzką działalnością, zwykle wynikowo destruktywną. Narasta światło wewnętrzne, które rozświetla świat i wskazuje miejsca wpływu i obecności Boga.

\*

Obecność to jest doświadczenie w którym przejawia się istnienie Boga. Jak była mowa samej istoty Boga nie dosięgamy poznaniem, ale przejawy działania Boga są nam dostępne, jeśli tego chcemy. Wszelkie doświadczenia Boga wyliczone wcześniej informują nas o Jego obecności. Wiara jest przezwyciężaniem poczucia odrębności człowieka od Boga i Kosmosu, przy zachowaniu samodzielności w życiu. Odkrywanie obecności Boga jest to proces budowania wiary, czyli duchowości.

\*

Dla wiary nieobecność jest ukrytą obecnością.

\*

,,† Bądź Mi wierna bardziej niż dotąd. I bądź zjednoczona ze Mną w duszy. Ja tam jestem. Wiesz i czujesz. Bądź bardziej poddana tej myśli i temu odczuciu. Jest prawdziwe. Tylko to naprawdę jest: Moja obecność w tobie. Także Moje pragnienie posiadania cię w czystości i oddaniu. Odrzuć wszystkie uboczne myśli i pragnienia. Ja i tak je znam i nie pozostanę na nie nieczuły. Spełniam twe prośby. Te niewyrażone też. Znam cię – wszystkie twoje myśli i potrzeby serca.

Bądź bierna jeszcze bardziej. Ja wiem[,] co jest ci potrzebne. Dam ci wszystko. Ufaj[,] Moja córko, Moja przyjaciółko.’’

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 128 pt. 11 VII 86, g. 5:30

\*

Jak już pisałem, poznawanie Boga jest także odkrywaniem siebie. Jaki mamy obraz Boga w sercu, tak samo wyobrażamy sobie siebie i według tego żyjemy. Duchowość wzmacnia poczucie obecności Boga. Jednocześnie wzmacnia poczucie własnej obecności na świecie, wyostrza umysł, świadomość, wrażliwość, obecność tu i teraz, czyli uważność, poprawia skupienie. Skutkiem duchowości jest coraz lepsze poczucie własnego istnienia. To prowadzi do wzięcia odpowiedzialności za samego siebie, duchowego narodzenia i przebudzenia. Wtedy wcześniejsze życie wydaje się półprzytomnym snem i ucieczką przed samym sobą.

**4. Immanencja Boga**

Chrześcijanie głoszą, że Bóg jest immanentny w stosunku do świata. Praktyczna nauka wynikająca z tego nie jest jednak w codziennym życiu chrześcijanina bardzo rozwinięta ani usystematyzowana. Rzadko też zauważa się wymiar kosmologiczny wiary chrześcijańskiej i konsekwencje tego, że Bóg jest Panem i Stwórcą świata. Świat jako całość jest Jego dziełem, a Bóg może z nim uczynić wszystko.

Jeszcze rzadziej akcentuje się wymiar relacji kosmicznej, ontycznej i Jedni. Pismo mówi: Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, jak też powiedzieli niektórzy z waszych poetów: "Jesteśmy bowiem z Jego rodu" – Dz 17, 27 – 28. Współczesna teologia chrześcijańska nie wzbrania się jednak już przed panenteizmem, czyli poglądem, że stworzenie zawiera się w Bogu, mając na uwadze te słowa Pisma. W kategoriach kosmologicznych z kolei można ten cytat zrozumieć jako uznanie, że świat jest przestrzenią Boskiego porządku, w którym żyjemy. Ten Boski Ład jest znacznie bliższy klasycznej myśli chrześcijańskiej na temat Logosu, czyli Drugiej Osoby Trójcy, w której zawarty jest kształt wszystkiego (esencja, idea, natura).

\*

Immanencja Boga w świecie została zakłócona. Cały problem z tym zagadnieniem wynika z tego, że światu brak pełnej obecności Boga, została ona umniejszona ludzkim grzechem. Przywrócenie absolutnej immanencji będzie początkiem Nowego Stworzenia, trzeciej epoki dziejów. W naszej epoce zepsucia grzechem działa inna bogopodobna moc w świecie, która wypełnia go także swoją obecnością duchową, przenika go. To jest potężny duch, drugi po Bogu, w stosunku do człowieka o niewyobrażalnej potędze. Jest obecny w ludziach i powoduje naszymi emocjami, myślami, pasożytuje umysły. Nie jest wszechmocny, ale z punktu widzenia człowieka może się taki wydawać. Potrafi zarządzać jednostkami i masami ludzkimi odwodząc je od dobrego życia, a popychać do waśni, żądz światowych i zapomnienia o prawdziwym Bogu. To jego dzieło. Z tego powodu chrześcijańskie podejście do zjednoczenia ze światem jest ostrożne, a myśl kosmologiczna dosyć trudna. Ludzie chętnie roztapiają się w świecie rozumianym ewangelicznie, czyli społecznych nawykach zła. Chętnie wtapiamy się w otoczenie społeczne, co jest jednym z wymiarów myśli kosmologicznej. Tymczasem to jest pułapka, przez którą działa zła moc. Dobra myśl kosmologiczna musi sięgać ponad świat do źródła porządku kosmicznego, jakim jest Logos. Dopiero takie myślenie, oczyszczone z więzów wewnątrzświatowych, może sięgać do prawdziwej natury rzeczywistości na przekór jej obecnej kondycji i władzy Księcia tego świata.

Zbawienie, czyli oczyszczenie z bezładu i destrukcji, obejmuje całość świata, któremu zostanie przywrócony odwiecznie przeznaczony mu ład. Nie należy tego mylić z koncepcjami, które mówią o zbawieniu przyrody, a człowieka sytuują jako jeden z jej elementów i twierdzą, że zbawienie dotyczyć będzie jednolicie całej rzeczywistości. Człowiek jest istotą różną od zwierząt, roślin i minerałów, a nasze zbawienie połączone jest z osądzeniem każdego z ludzi z osobna.

\*

Plan teologiczny jest w istocie dość ubogi w rozważania na temat immanencji Boga. To spojrzenie w zasadzie zakłada różność Boga i stworzenia, a jednocześnie przenikanie świata przez Boga. Najczęściej jest to wykładane jako władza Boga nad stworzeniem. Podkreśla się także, że Bóg stale poznaje każdą okruszynę swojego świata, jest absolutną świadomością skierowaną na stworzenie. Przypomina to indyjską koncepcją Cit (świadomości) Brahmana. Można to poznanie traktować zarówno jako przejaw transcendencji, jak immanencji. Tak naprawdę te zasady obecne są bowiem w ludzkim pojmowaniu i opisywaniu rzeczywistości.

\*

Więcej na te tematy rozwodzi się chrześcijańska filozofia przyrody (tomistyczna), która podkreśla relacją ontyczną Boga do stworzenia i Jego nieustanny trud ochrony stworzonego bytu przed zapaścią w niebyt czyniony we wciąż trwającym akcie stwórczym. Tomizm poddaje szczegółowej analizie te relacje i czyni to w niezwykle wyrafinowany sposób. Osobiście dla mnie lektura Summy Teologicznej należy do najprzyjemniejszych duchowo chwil. Średniowieczne myślenie Europy bliskie jeszcze było pierwotnemu poczuciu więzi Boga, człowieka i przyrody. W tym duchu św. Franciszek głosił kazania do zwierząt i wyśpiewywał Bogu swoją Pieśń Słoneczną wywyższając Pana we wspólnocie ze Słońcem, Księżycem i całym światem, które nazywa braćmi i siostrami. Franciszkańska radość byłaby z pewnością dobrze zrozumiała dla ludzi nadal żyjących blisko przyrody, jak choćby wielu Indusów, w naturalny sposób wypełnionych radością istnienia wraz z budzącym się rankiem Słońcem i cudowną harmonią żywiołów, roślin, zwierząt. Św. Franciszek w swojej cudownej prostocie i radości jest lekarstwem na całe zło tego świata dla naszych dusz. Naprawdę nie potrzebujemy niczego więcej. Można przez dziesięciolecia czytać filozofie, teologie całego świata po to, żeby na koniec po prostu dobrze zrozumieć, jak niezwykłym skarbem jest Pieśń Słoneczna.

\*

Zdobyczą immanentyzmu chrześcijańskiego, co go odróżnia od innowierców, jest zrozumienie, że działanie Boga nie jest samym Bogiem. Mówią o tym np. nauki prawosławnego kodyfikatora mistyki św. Grzegorza Palamasa. Jego nauka o tzw. energiach Boga (gr. energia oznacza działanie) zauważa, że człowiek może uczestniczyć w działaniu Boga (energiach) ale nie w istocie Boga. Bez Boga nie ma tego działania, ale ono samo w tym planie Bogiem nie jest. Trochę jak wspomniany powyżej śpiew, jest działaniem śpiewaka, ale nie jego istotą. To wyznacza poziom zjednoczenia Bóg – człowiek. W ten sposób podkreślamy w tej relacji łączność z Bogiem, ale nie utożsamiamy się z Nim.

\*

Immanentyzm jest przedmiotem przede wszystkim filozofii i ogólnie wierzeń naturalnych. Wychodzą one w dużej mierze od kontemplacji rzeczywistości jako całości, dlatego w tym planie kwestie związania Boga ze światem są możliwe do uchwycenia w wielu różnych aspektach.

\*

Wierzenia naturalne niestety mieszają immanencję Boga i immanencję złej mocy kosmicznej, nie potrafią tego rozdzielić nie posiadając kryteriów oceny, które przyniósł w sposób doskonały Jezus Chrystus i zawarł w Ewangelii. Można wspomnieć niektóre przejawy immanentyzmu naturalnego wymieszanego z różnymi odmianami monizmu:

– magia, szamaństwo, powiązane z nią wróżbiarstwo, uzdrowicielstwo magiczne (dziś przybierające nowe nazwy, np. bioenergioterapia), koncepcyjnie to wszystko opiera się na monizmie i przekonaniu, że siły obecne w świecie stanowią w istocie reprezentacje jednej światotwórczej siły, dlatego z ich pomocą można wpływać na świat;

– powiązana z magią gnoza o tyle, że uznaje boskość w człowieku, niekiedy także w żywiołach świata, w zależności od odmiany;

– panteizm filozoficzny – niemal cała nowoczesna filozofia opiera się na przekonaniu, że poza dostępną zmysłowo i naukowo rzeczywistością nie ma niczego, to także jest rodzaj monizmu panteistycznego.

\*

Silna nieufność do rozważań o immanencji wśród chrześcijan, związana także z antycznymi inspiracjami platońskimi i skupienie na transcendencji, świętości Boga spowodowała zwrot ku dualizmowi typu manichejskiego (ciało i materia złe, duchowe sprawy dobre) i błędom zbliżonym do gnostyckich, np. niepohamowanej ascezie w niektórych klasztorach, wręcz samoudręczeniu oraz opresyjnym traktowaniu życia doczesnego. To w rezultacie doprowadziło do odrzucenia takiej niezdrowej ascetyki i upadku klasztorów. Niestety, prowadzi to także do odrzucenia chrześcijaństwa w ogóle na Zachodzie.

\*

W naszych czasach teologia i filozofia na Zachodzie prawie zanikły. Żeby zrozumieć naukę o Logosie przenikającym Kosmos trzeba sięgać do starszych źródeł, do Ojców Kościoła. Jest to literatura bogata także w rozważania o immanencji Boga, której dobre zrozumienie jest kluczem do Ewangelii. Transcendencja Boga i teologia apofatyczna są dość podobne w wielkich tradycjach religijnych. Tym, co je różni, to rozumienie obecności Boga na świecie i Jego udziału w istnieniu rzeczywistości.

\*

Chrystus objawia siebie jako Pana przyrody. Ucisza burzę, uzdrawia ciała ludzkie, mnoży chleb, czyni martwym drzewo, przywraca życie zmarłym. Czyni to jako znaki, aby nam uświadomić swoją Boską wszechmoc a zarazem życzliwość ludziom, gdyż cuda te niemal zawsze służą jakiemuś człowiekowi pomocą.

\*

Ciekawym momentem życia wiary jest modlitwa. Zwykle w niej prosimy o jakąś interwencję Boga w świecie. To jakby wzywać Boga, aby nie pozostawał wobec nas w swojej odleglej i obojętnej transcendencji, ale żeby ją porzucił i zaangażował się w życie świata, przeszedł do czynnej immanencji, obecności. Podobny wydźwięk mają obrzędy religijne sprowadzające Boga na ziemię. Rzadko zdajemy sobie sprawę z wagi i doniosłości pozornie prostych aktów wiary. Tymczasem konkretyzują się w nich najtrudniejsze tajemnice teologiczne i mistyczne.

\*

Chrześcijaństwo jest zjednoczeniem opozycji w myśleniu o Bogu: transcendencji i immanencji. Obie te zasady są na różne sposoby znane wielu kulturom, ale dopiero Ewangelia wskazuje właściwy stosunek tych przeciwstawnych kierunków myślenia.

**5. Słowo i pieśń Boga**

Myśl Boga

Bóg stworzył świat słowem. Wiemy więc, że istnieje Bóg, tego nie trzeba dowodzić. Wiemy, że istnieje jego Słowo. I to właściwie wszystko, czego jesteśmy pewni. Słowo jest Bogiem w Bogu. Nigdzie indziej jak w Bogu wybrzmieć nie może, właściwsze zapewne byłoby określenie: ,,myśl’’ na tę okoliczność.

,,Jeśli Jezus stanowi źródło naszego bytu, to wszyscy jesteśmy jakby myślami w umyśle Jezusa.’’

Campbell, Potęga mitu, s. 207

,,– Jak to jest, Ojcze, że jesteś w każdym z nas ludzi, w każdej Hostii konsekrowanej – wszędzie jednocześnie i w całości?

† Jako człowiek nie masz takiego aparatu umysłowego, aby to zrozumieć. Żadne porównanie ze świata materialnego nie jest odpowiednie.

Możesz to odczuwać duszą, o ile dam ci taką łaskę i o ile twoja dusza jednoczy się ze Mną.

Świat, który znasz[,] istnieje w czasie i przestrzeni. Mnie te właściwości nie dotyczą.

Wszystko, co stwarzam, jest formą Mojej myśli – Mojej energii. Ponieważ nie istnieje czas, nie jest to proces posiadający jakieś etapy czy fazy i nic nie jest oddzielone ode Mnie.

Wszystko trwa, staje się i jest jednocześnie w wiecznym akcie stwórczym.

Tak jest z tym, co materialne. Jedność ze Mną jest o wiele większa [od] tego, co duchowe.’’

Jezus Chrystus (†) do Alicji Lenczewskiej ( –), A Lenczewska, Świadectwo, 183 wt. 26 VIII 86, g. 9

Miałem kiedyś taki duchowy obraz, że człowiek i świat są jakby holograficzną projekcją w umyśle Boga.

\*

Słowo i pieśń Boga

Czym jest więc świat, jaka jest jego substancja? Samoekspresja Boga dokonała się w wypowiedzianym Słowie w akcie stworzenia. Skutkiem wypowiadanego słowa w naszej rzeczywistości jest dźwięk, czyli fala, ruch, energia przyłożona do ośrodka, jakim jest powietrze. Gdzie jest ,,powietrze’’ dla Bożego Słowa stworzenia? Bóg jest absolutny, nie ma niczego poza Nim. Gdy w człowieku powstaje myśl, to impuls elektryczny w mózgu pobudza ośrodek, jakim jest układ nerwowy. Impuls elektryczny z kolei to po prostu ruch elektronów. Czasem te myśli dziczeją i zdają się żyć samodzielnie, zupełnie jak ludzie u Boga. Człowiek jest do pewnego stopnia obrazem i podobieństwem rzeczywistości Bożej, więc czerpanie odniesień z kształtu człowieka jest zasadne.

Można więc podejrzewać, że wszechświat i na nim człowiek to fala, poruszenie w umyśle Boga wzbudzona Słowem stworzenia. Jest w Bogu, bo gdzież indziej mogłoby być. Jest nierozerwalnie w całości od Boga zależna. Posiada też jednak odrębność, gdyż jego ,,substancją’’ jest ruch jako taki, podobny ruchowi powietrza, czy elektronów. Nie jest to więc bardzo niezależna substancja, ale w niewysłowiony sposób absolutnie zależna we wszystkim od Boga. Teologia ostatnio chętnie sięga do takiej łagodnej postaci poglądu nazywanego panenteizmem, który dla chrześcijaństwa może mieścić się w myśli ortodoksyjnej (choć są także odmiany tej teorii o szkodliwej treści). Wydaje się, że dojście do właściwych konstatacji wymaga wyjścia tak jak powyżej od faktów niewzruszonych, jak istnienie Boga, i z nich wyprowadzać należy wnioskowanie na sprawy wtórne, jak wszechświat i człowiek. Szkodliwy panenteizm powstaje zdaje się wtedy, gdy wychodzimy od świata i poprzez jego przymioty próbujemy definiować w tej relacji Boga. Taki sposób naturalistyczny myślenia jest zawsze szkodliwy i obecny w wielu postaciach panteizmu i niezdrowego panenteizmu, jakie wciąż pojawiają się w filozofii.

W świecie ludzkim najdoskonalszym słowem jest pieśń, ze wszystkich rodzajów wypowiedzi ekspresja w niej jest największa. Łączy treść pojęciową z przekazem metafor i szerokich odniesień poezji oraz dodatkowo przekaz emocjonalny muzyki (ruch właśnie, poruszenie woli). Można więc przypuszczać, że najlepszym odniesieniem do Bożego Słowa stworzenia jest pieśń. I tutaj ciekawa konstatacja: z pewnością Zachód, jako odbiorca Ewangelii posiada znakomite pojęcie o Bogu, czyli zna słowa. Wyraźnie jednak nie odkrył melodii tej pieśni, melodii przekazującej przeżycia Boga, a te powiązane są z Bożym samoofiarowaniem i wyrzeczeniem. Wyrzeczenie, asceza jest o wiele lepiej znana w Indiach i ich praktyce ascezy i pobożności. Więc, o ile ludzie Zachodu są jak uczeni w Piśmie z Ewangelii, których naukę należy zachowywać, ale ich uczynków nie naśladować, to Indie są przeciwnie w posiadaniu praktyki, a brak im dobrego pojęcia o Bogu.

To taka porcja medytacji o Panu Bogu. Zachowują one odrębność Boga i stworzenia, a jednocześnie absolutną zależność stworzenia w swoim istnieniu od Boga, a właściwie jak nas poucza tomizm, brak własnego istnienia w przypadku stworzenia.

\*

**6. Monizm i niedualizm**

Nie da się streścić wszystkich poglądów i stanowisk monistycznych i pokrewnych, historia myśli ludzkiej jest jej pełna. Obok pełnego monizmu funkcjonuje także niedualizm, który nie musi oznaczać monizmu. Według Radhakrishnana Upaniszady zawierają raczej stanowisko niedualne (adwaita) ale nie monistyczne. To ostatnie miał wyrazić dopiero Śankara. Niezbyt się znam na Wedancie, więc nie będę tych rozważań przedłużał. Przyznam, że stanowisko niedualne ale nie monistyczne jest dla mnie bardzo atrakcyjne. Jest ostrożne w twierdzeniach, ale bardzo podkreśla bliskość człowieka i Boga tak wielką, że zatraca się rozróżnienie. To pogląd mistyczny, a nie filozofii bytu. Jak widać monizmy i niedualizmy nie muszą być tym samym, ani nawet nie muszą należeć do jednej kategorii koncepcji. Czymś innym są werbalizacje doznań mistycznych zawsze naznaczone mizerią słów i pojęć, ale poszukujące jak największej subtelności. Czymś innym buńczuczne twierdzenia pyszałkowatych filozofów, którym się wydaje, że ogarnęli rzeczywistość, że są bogami. Mistyk przeżywa, a nie analizuje.

Tylko mistyczne twierdzenia mają jakąś wartość i nie należy ich przesadnie przekształcać w pseudonaukową filozofię. To jakby poezję chcieć przepisać na wykład. Przypomina to scenę z Ferdydurke, gdzie nauczyciel wkłada na pamięć do głów uczniom, że Słowacki wielkim poetą był, zamiast uczyć ich doświadczać poezji i w ogóle czytania wierszy. Taka jest mniej więcej relacja pomiędzy mistyką a filozofią, zwłaszcza w wydaniu współczesnym. Niegdyś filozofia, ta prawdziwa, była dziedziną mistyczną. Heraklit, Parmenides, Ksenofanes, Anaksymander, Platon, Sokrates to byli prawdziwi mistycy. Jeśli chce się uprawiać filozofię naprawdę, to trzeba zostać filozofem w pełni tego słowa znaczeniu, a więc nie tylko erudycyjnym analizatorem cudzych myśli. Trzeba oczyścić serce i duszę, podjąć odpowiednią ascezę, wstać o wschodzie słońca i świętując kolejne narodziny świata oddać się kontemplacji wieczności wyrażającej się w stale nawracających światowych rytmach. Kochać mądrość trzeba bowiem namiętnie i ponad wszystko, a przede wszystkim samodzielnie i bezpośrednio. Nie wolno jej zastępować oczytaniem, które jest tylko po to, aby pobudzić własną duszę do przypomnienia (anamnezy) dobra, które już w sobie nosi. Osobiste spotkanie Sofii – Boskiej Mądrości jest dostępne każdej duszy, o ile poświęci dla niej wszystko, co tu na świecie posiadła. Klejnoty tego rodzaju bowiem nie wpadają do zagródek wieprzy.

Chciałbym omówić te monizmy i niedualizmy, które rozpoznaję jako pożyteczne dla życia duchowego oraz przestrzec przed takimi interpretacjami, które wiodą na pyszne manowce.

\*

,, † Moja Miłość daje ci ten wybór, bo pragnie twojej wolnej miłości. Wybieraj Mnie nie za to, co ci daję, ale dlatego, że zrodziła cię Moja Miłość, której cząstką jesteś.

Zauważ, odczuj i poznaj, że stanowimy jedno. Ta jedność jest sensem twojego istnienia. Nic innego tego sensu nie wypełni. Wszystko inne jest namiastką, bólem i pomyłką. Tworzy rozdarcie – oddzielenie ode Mnie. Jest krzywdą, jaką wyrządzasz sobie. To jest grzech – jeśli tą krzywdę wyrządzasz sobie świadomie, odrzucając jedność ze Mną.

Grzech nie jest krzywdą zadaną Bogu. Jest krzywdą, bólem, śmiercią zadaną sobie.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 180 [N. 24 VIII 86], g. 8:30

\*

Wspominałem już spór o istnienie świata. Temat monizmu jest z tym sporem związany, wobec przekonań jednolicie negatywnych (jak buddyzm), że świat po prostu nie istnieje, co też go jakoś całościowo określa. Posiada jedynie kształt w ramach systemu wzajemnych uwarunkowań, relatywnych definicji i powiązań. Jest rodzajem projekcji nieposiadającej własnej stabilnej trwałości. Jest to jakby monizm na odwrót, nie tyle wszystko jest złączone w jedno w jakiś sposób, co wszystko jest jednolicie złudzeniem. Intensywne wpatrzenie na sposób duchowy w rzeczy świata prowadzi do takich spostrzeżeń.

Nieco podobnie wyraża się tomizm, że rzeczy świata mają swoją istotę (czyli kształt), ale nie mają własnego istnienia. W tym ujęciu Bóg i świat stanowią wspólnotę owego istnienia, czyli zdolności bycia, przy czym jest to istnienie Boga, którego udziela on swojemu stworzeniu. Pomiędzy tym a buddyzmem różnica jest w tym, że buddyzm dostrzega przelotność istoty rzeczy, a tomizm nie neguje istnienia wiecznych form rzeczywistości. Doktryna ta obok pewnej negacji świata podkreśla afirmację Boga, co paradoksalnie poprzez kontrast wzmaga wrażenie ulotności rzeczy świata.

Te zagadnienia dotyczą pierwszej relacji Boga i świata, nazywanej przeze mnie relacją Jedynego. Na tym planie świat przypomina obraz z projektora rzucony na ekran, ma kształty, ale nie istnieje rzeczywiście i samodzielnie. Ten obraz alegoryczny pasuje do wypowiedzi Chrystusa, że świat jest tylko Jego myślą, podobnie do ludzkich wyobrażeń. Taka perspektywa uczy nas absolutnego uniżenia względem Boga, co bywa dobrze widoczne u wyznawców buddyzmu, bardzo pasywnych i wycofanych. Także mistycy chrześcijańscy miewają podobne wglądy, co widzimy po ich modlitwach, gdy mówią do Boga: mnie nie ma, Ty jesteś! Skoro Bóg przedstawia się nam jako JESTEM, to logiczne z tego wypływają wnioski o nas i o świecie – że nas nie ma. Jeśliby szukać uzasadnienia dla zaniku własnego ego, własnego zdania, a oparcia się na pouczeniu Boga, to nie ma lepszego argumentu. Ten wkład buddyzmu do globalnej myśli trudno przecenić, choć wymaga on uzupełnienia o objawienie Boże i o naukę o bycie absolutnym Boga przeciwstawianym bytom przygodnym (chwilowym), jakimi my sami jesteśmy.

Dodam jeszcze, że nawet dla apologetów dualizmu, jakimi są filozofowie tomistyczni, dopuszczalne jest przyjęcie perspektywy monistycznej na takiej zasadzie, jak to uczynił Parmenides, czyli jedności bytu całej rzeczywistości. Nauka taka jest wariantem pierwszej relacji Boga i świata. Korzystam w tym przypadku z rozważań O. Krąpca o monizmie. Chrześcijanie zazwyczaj wzbraniają się od perspektywy monistycznej w praktyce, ale i tak od zawsze jest w tej obronie wiele wyłomów.

\*

Jeśli odejdziemy od relacji Jedynego, a przejdziemy do relacji Jedni, czyli typowej dla rozważań monistycznych, to rzuca się nam na tym planie w oczy utrwalony na Zachodzie podział na materię i metafizykę. Wokół tego podziału kręci się większość myśli zachodniej. Niektórzy (platonicy, gnostycy dualni) stali na stanowiskach spirytualnych i cenili tylko metafizykę. Inni (materialiści) obecnie dostrzegają tylko materię, a w ogóle odrzucają sprawy pozamaterialne czyli metafizyczne właśnie.

Filozofia grecka presokratejska w ogóle nie znała takiego podziału, a opozycję duch – materia wprowadził Platon. Wcześniej nie znano aż tak silnego rozdziału. Był on jakoś postrzegany, zwłaszcza w zakresie opozycji w samym człowieku duszy i ciała (orfizm), ale filozofia pierwotna przeciwnie poszukiwała raczej czegoś, co pozwoli zrozumieć intuicyjnie dostępne przeżycie jednolitości świata jako całości. To coś nazywano ogólnie Arche (Początek, także: władza, zasada, żywioł). Określenie pierwotnego jednolitego żywiołu świata miało pozwolić lepiej go zrozumieć. Nie tyle rezultaty tych poszukiwań są ciekawe: Arche przestawiana jako woda, powietrze, ogień, przy czym należy je rozumieć chyba nie tyle jako konkretne substancje czy stany, tylko jako żywioły, czyli zasady świata, rodzaj metaforycznego przedstawienia czegoś, czego nie sposób uchwycić w inny sposób. Istotne i odkrywcze było wytworzenie samej koncepcji Arche, jako Prapoczątku i Pratworzywa i Prazasady jednocześnie.

We wcześniejszej epoce myśli, która wyrażała się mitycznie, widzimy, że ludzie wręcz obsesyjnie poszukiwali zrozumienia początku świata. Mity kosmogoniczne (o narodzinach świata) wypełniają świadomość wszystkich ludzkich społeczeństw. Pierwsze z głównych pytań: ,,skąd pochodzę?’’ nie daje nam spokoju.

Podobnie Biblia zaczyna się od ,,Na początku...’’. W dodatku dwa razy, najpierw wskazano początek stworzenia, a potem prapoczątek w samym Bogu (w Prologu Janowym). U św. Jana mamy na dodatek tekst grecki zaczynający się znamiennie od Arche.

Rozbicie metafizyki i materii nie jest jedynym sposobem myślenia. Wcześniejsze mity i filozofie nie znały niczego takiego, świat był jednością. Materia i duchy mają wspólny początek. Chodzi o to, żeby umieć myśleć w różnych perspektywach. Niekiedy rozważamy świat w rozdziale na te sfery, a czasem powinniśmy umieć spojrzeć na nie jednolicie. Znowu, im głębiej w historię myśli, tym jest ona bardziej monistyczna. Ludy pierwotne posiadające silną intuicję spraw duchowych, mają różne wierzenia, ale raczej nie stawiają takich ostrych podziałów, a rzeczywistość widzą bardziej jednolicie, co za tym idzie wielowymiarowo. Znowu powrót do myślenia pierwotnego ułatwia lepsze zrozumienie świata. Gdy przestajemy żonglować preferencjami między duchem i materią, zaczynamy postrzegać świat stworzony jako jednolity przedmiot myśli, to bardzo łatwo otwiera perspektywę dostrzeżenia Boga, jako dopełniającego obraz rzeczywistości. Wzmaganie sporu fizyczności i metafizyki powoduje, że grzęźniemy w obrębie stworzenia i mamy utrudniony ogląd Boga. Inaczej mówiąc, postrzegając stworzenie jako jedność, czynimy sobie punkt odniesienia do zrozumienia Boga.

\*

Jednia to symbol niejednorodny. Może być postrzegana religijnie, jako początek wszystkiego w Bogu, który emanuje istnienie niższych bytów. Może to też być jakaś koncepcja filozoficzna i wewnątrzświatowa. Rozważania o Jedni są bardzo stare i niekoniecznie opowiadają się przy którymkolwiek z tych wariantów. Pochodzą z czasów myślenia pierwotnego, jeszcze nieposiadającego rozróżnień tak rozbudowanych. W myśli chińskiej Jedno staje się Dwoma, czyli pierwotny byt staje się dwiema zasadami opozycyjnymi Yin i Yang. Twierdzi się, że tym pierwotnym pojedynczym żywiołem jest Qi, które przybiera dwa opozycyjne aspekty Yin i Yang. Qi jest kojarzone z powietrzem, co ciekawie koresponduje z Arche Anaksymenesa, które także nazywał powietrzem. W Grecji filozofia tego rodzaju niestety zanikła równie szybko, jak wcześniej powstała. W obu kręgach kulturowych, podobnie jak i choćby w Indiach, wykształciła się nauka o kilku żywiołach (gr. arche – żywioł) jako pramaterii czy prazasadach świata, mniej filozoficzna, ale łatwiejsza do pojęcia. Wszędzie szybko została wykorzystana w magii (alchemii). Po niemal dwóch tysiącach lat na Zachodzie nauka o żywiołach (in. elementach, pierwiastkach) przekształciła się z alchemii w nowoczesną chemię, czyli naukę o przemianach substancji materialnych. Natomiast jej aspekt filozoficzny zanikł i przestał być rozumiany. Współczesna fizyka nadal poszukuje najmniejszych niezmiennych elementów materii, jako jej podstawowego budulca oraz uniwersalnej teorii wyjaśniającej funkcjonowanie materii – energii, tzw. teorii wszystkiego, która jest odpowiednikiem poszukiwania Arche w aspekcie Pramaterii oraz Prazasady. Jest to ten sam proces poszukiwań, który rozpoczęły mity kosmogoniczne i filozofia Arche.

Także wedyjski hymn o początku Nasadiya Suktam rozpoczyna się od Jednego. Istnieją różne pojmowania Jednego, przy czym spotkałem się z identyfikacją z Absolutem (Brahmanem) lub osobowym Bogiem. Generalnie chodzi o Boga zdolnego powołać świat do istnienia.

Symbol obecny w filozofii, gnozie i w Biblii – Pleroma (Pełnia) koresponduje z koncepcją Jedni, gdyż odnosi się do Boga, który wypełnia wszystko (Ef 1,23).

\*

Odmianą monizmu jest emanacjonizm, według którego świat jest emanacją z Boskiej Jedni. Typową taką koncepcją był neoplatonizm, bardzo podobny do idei indyjskich, który był inspiracją dla mistyki chrześcijańskiej. Chrześcijanie nie przyjęli poglądów emanacyjnych i monistycznych, gdyż brak ich w objawieniu izraelskim. Jednak Nowy Testament jest pojemny filozoficznie i nie ma przeszkód, aby praktykować filozofię chrześcijańską w oparciu o relację monistyczną. Potwierdzają to słowa Chrystusa, które przytaczałem, że jesteśmy Jego myślą. Sama emanacja jest tak niejednoznacznym i obszernym pojęciem, że wyobrażenie świata jako myślanego przez Boga i w ten sposób powołanego do istnienia zupełnie śmiało można nazwać jedną z form emanacji, albo nawet czymś bardziej monistycznym od wszystkich emanacji.

Emanacja wydaje się być procesem zbliżonym do świecenia lampą na jej zewnątrz. Czyli rzeczy emanowane są poza emanującym. Są to więc warianty koncepcji Jedni, która zawiera w sobie lub emanuje z siebie wszechświat. Oba te obrazy stanowią jedynie symbole odnoszone do Boga i jak wszystkie są niepełne, akcentują wybrane i potrzebne w danej doktrynie aspekty działania Bożego. Musimy je postrzegać nie jako wizje konkurujące o prawdziwość, tylko syntezować je jako kawałki większej układanki.

\*

Panenteizm

Trudno o prostsze i bardziej logiczne stwierdzenie niż to, że skoro jest Bóg, to nic poza Nim istnieć nie może. Stąd już krok do panenteizmu, choćby tego słabego, że Bóg jest Bogiem i nie należy się w żaden sposób z Nim porównywać, ale poza Nim przecież istnieć nie możemy. Panenteizm głoszący, że świat mieści się w Bogu, ale Bóg jest czymś znacznie więcej. Jest to pogląd dopuszczalny w chrześcijaństwie, choć mało popularny. Zmodyfikowany do postaci, że świat i człowiek są nieustannie myślani przez Boga, wydaje się bardziej trafiony. Panenteizm posiada swoich wyznawców wśród katolików. Ta doktryna nie jest jednolita. Posiada odmiany bliższe panteizmowi, wychodzące od świata jako rodzaju absolutu, te teorie są szkodliwe. Możliwy jest też taki panteizm, który postrzega świat jako jedynie mały element w Bogu, w Jego myśli przykładowo. Taka nauka w zasadzie jednoczy zalety monizmu i dualizmu, nie jest ani jednym ani drugim w pełni. Pozwala zachować transcendencję Boga, ale i bliskość, a nawet jedność z Nim. To ciekawa nauka i w duchu stosownej pokory i ascezy mogłaby być dobrą drogą do mistyki zjednoczeniowej.

\*

Jedność Prazasady

W kontekście jedności lub różności Boga i świata chętnie jest zwłaszcza na Zachodzie rozważany wymiar substancjalny. Niekończące się spory o naturę świata niewiele wnoszą faktycznie do życia. Zwykle adept tego typu filozofii snuje przydługie rozważania o naturze rzeczy, z których niewiele dla jego życia wynika. W Indiach z kolei przeważa filozofia świadomości, podstawą myślenia jest jaźń. Boska jaźń ma się jednoczyć z jaźnią ludzką, która dzięki temu w swoim poczuciu ekspanduje do rozmiarów boskich, aż sama poczuwa się bogiem, Atman jest utożsamiany z Brahmanem (dusza z Absolutem).

Zupełnie zanikło myślenie kategoriami zasad, powszechne w dawniejszych czasach. Prawa w naszych zdziczałych czasach traktowane są jako coś wrogiego, tymczasem to one są najważniejsze. Istotą zrozumienia świata jest teonomia, czyli uznanie praw boskich nad sobą. Poznanie struktury bytu nie przyczynia się do tego, że człowiek staje się lepszy, bardziej człowiekiem. Do tego potrzeba pokory. Należy nam wracać do myślenia kategoriami aksjologicznymi. Dawniej człowiek odnajdywał siebie wobec własnych powinności, co dawało mu siłę do życia i przezwyciężania przeciwności. Z tych trzech działów filozofii: zagadnień bytu, zagadnień świadomości i poznania oraz spraw powinności i wartości, te ostatnie są najważniejsze, bo praktycznie potrzebne w każdej chwili naszego życia.

Sprawczy Początek świata w Grecji nazywano Arche, co oznacza także prawo, zasadę, władzę, Prazasadę. Świat powstał z Prazasady i składa się z zasad. Jesteśmy jakiegoś rodzaju zasadą. Patrząc w ten sposób, można powiedzieć, że istnieje monizm na gruncie zasad. Zasada jest pratworzywem świata. Zarazem zasady te zawarte są w Boskim umyśle, Logosie. Patrząc od tej strony, okazuje się, że nie istnieje bariera pomiędzy Bogiem i stworzeniem, a myśl Boga zawierająca nakazy dla świata (owe zasady) płynnie przechodzi w ich realizację w postaci stworzenia. Bóg stworzył świat Słowem, a każde słowo jest zasadą. Słowo bowiem odwołuje się tak naprawdę do idei. Gdy mówię ,,kot’’ mam na myśli modelowe rozumienie tego, czym są koty, ideę bycia kotem. Ta idea jest więc zasadą, według której realnie istniejące koty są ukształtowane, a moje myślenie dzięki niej rozpoznaje w realnym zwierzęciu kota. Skoro więc Bóg stworzył Słowem, to znaczy, że ustanowił zasady dla świata. Widzimy to w opisie stworzenia, gdzie te stwórcze słowa zostały wyrażone nakazująco: niech się stanie ... W tym obrazie Boga nakazującego istnienie rzeczy widzimy, jak pojęcie Boże o danej rzeczy (idea) zostaje przeniesione do realizacji w stworzeniu, a wynikowo także do naszych umysłów i pojęć. Widzimy więc jak wraz ze Słowem stworzenia Bóg ustanowił w świecie zasady nadające kształty rzeczom, a nam udzieliły się pojęcia odnoszące się do tych rzeczy. Gdy więc podnosi się temat stworzenia poprzez Słowo, to objawione nam zostaje, że najistotniejszym połączeniem Boga i świata są zasady świat kształtujące. Dla ludzi te zasady, jako jedynych z żyjących zwierząt, są możliwe do odczytania i zrozumienia. Jesteśmy istotami, których życie zostało oparte na systemie relacji, a ich treścią są różne powinności. Identyfikując swoje powinności i wykonując je – żyjemy.

Dlatego najważniejszym objawieniem były Przykazania Boże, bo to one jednoczą (Przymierze) Boga i człowieka. Jeśli odniesiemy to na grunt monizmu, to odkryjemy, że powrót do harmonii z Bogiem poprzez wypełnianie jego Praw, jest w istocie powrotem do zaburzonej jedności, jest jej przywróceniem. To nie tylko naprawa relacji egzystencjalnej, jakże ważnej. To jest też krok do zrozumienia, że wcześniejsze relacje: Jedynego, Jedni i jej emanacji, kosmicznej, dają się zrozumieć na gruncie monizmu świata jako stworzonego z zasad. Dlatego ład świata i istnienie świata są tym samym. Naruszanie praw świata czyli jego porządku jest niszczeniem jego samego. Jest to intuicja znana chyba wszędzie na świecie w czasach zwłaszcza myślenia pierwotnego, dla którego myślenie powinnościowe jest czymś naturalnym, zanim jeszcze ludzie nauczyli się rozpasania i zapomnieli o swoich ludzkich obowiązkach.

Nauka o Logosie w Prologu Jana głosi nam, że to on jest Arche, Początkiem Wszechświata. Logos to właśnie Słowo Boga i idea świata zarazem. To także sens wszechrzeczy, logika zdarzeń i opowieść, historia wszystkiego. Logos jest różnie nazywany w różnych kulturach, ale w bardzo wielu jest rozpoznawany, jako źródło harmonii i istnienia. W Nowym Testamencie można spotkać wiele odniesień do życia ,,w Chrystusie’’. Oznacza to pozostawanie wewnątrz ładu świata, wewnątrz uporządkowanego Kosmosu. Logos jest rozumiany także niekiedy jako Dusza Świata nadająca mu formę i ożywiająca go. W Indiach ten aspekt Logosu jest nazywany Paramatmą, Wielką Duszą. Logos realizuje się i ,,przebywa’’ w każdej rzeczy świata, także we wnętrzu człowieka, jest w nim intuicją dobrego życia. Przenika wszystko, jednoczy z Bogiem. Jak była mowa tak naprawdę wydaje się, że poza Słowem stworzenia (Logosem) Bóg nie uczynił niczego, a świat powstał, czyli świat jest w istocie zawarty w tym Słowie. W tym ujęciu okazuje się, że rozróżnienie na Boga, sferę duchową stworzenia i sferę materialną stworzenia nie ma sensu w najgłębszych głębinach istnienia, gdzie wszystko jest po prostu Słowem, Prazasadą. Zasada zawarta w akcie stworzenia brzmi: ,,Niech się stanie!’’, czyli Prazasadą jest nakaz stawania się.

Bóg w Genesis stwarza od razu niebo i ziemię. Nie ma tu Jednego, jako początkowej jednolitej energii. Jest jednak zwrócenie uwagi, że w ogóle jakiś wspólny początek był. Na początku Bóg... – znaczy tyle, że owym początkiem wszystkiego jest po prostu Bóg. Początek to nie jest moment czasowy, gdy odnosimy go do Boga, który nie funkcjonuje z natury w czasie. Początek to praprzyczyna stale obecna w historii stworzenia. Mówiąc prościej, akt stworzenia po prostu cały czas trwa, on się nie skończył, żyjemy w jego trakcie. Arche stale na nas oddziałuje. Święty Jan w Prologu Ewangelii precyzuje, że Arche dla świata jest Logos, czyli Druga Osoba Boska.

,,Na początku był Logos,

a Logos był u Boga,

i Bogiem był Logos.

On był na początku u Boga.

Wszystko przez Niego się stało,

a bez Niego nic się nie stało,

co się stało.

W Nim było życie,

a życie było światłością ludzi...’’

Gdy Nowy Testament stwierdza, że żyjemy w Chrystusie, to znaczy, że żyjemy w Bogu. I nie jest to metafora, tylko proste uznanie faktu, który powinien nam przywracać przytomność swoich związanych z tym powinności. Będąc w Bogu, musimy się stosownie zachowywać. Bóg jest naszym otoczeniem, środowiskiem. Ludzie na świecie, gdy przystępują do różnych środowisk, przyjmują zasady i obyczaje dla nich właściwe. Właśnie przyjęcie tych zasad łączy z danym środowiskiem. W wymiarze najpełniejszym, ludzkim środowiskiem jest sam Bóg, co powinno nas pobudzać do przyjęcia modelu życia właściwego dla Boga, a zapisanego w Logosie. Ten model został nam objawiony w życiu i nauczaniu Chrystusa. Odnalezienie siebie w monizmie opartym na jedności zasad ma niezwykle trzeźwiące skutki. Człowiek jako jedyne zwierzę ma też duszę, która daje mu nieograniczone odniesienia, gdyż jako duchowa doznaje nieograniczoności, co za tym idzie ma wolność myślenia i działania. Stąd pochodzi zdolność realizacji siebie, czyli zasady mówiącej, jacy powinniśmy być, nakazu stania się jakimś. Skoro jesteśmy zbudowani z zasad, to nic dziwnego, że ich realizacja, czyli postępowanie zgodnie z nimi jest podtrzymywaniem życia w człowieku. Z drugiej strony ta wolność duszy umożliwia nam zaślepienie siebie i odpadnięcie od własnej natury (zasady) w egzystencji, czyli upadek, degenerację.

Świat jest oparty na zasadach. Świat jest zbiorem zasad. Dlatego występek jest niszczeniem świata, w tym siebie samego przez występnego człowieka, niszczeniem przede wszystkim siebie. To rozumieli ludzie w wielu kulturach pierwotnych, naruszenie zasad skutkuje zniszczeniem świata. Taka jest prawda. W Biblii jest to reprezentowane przez kary Boże. Złe prowadzenie się Izraelitów i Judejczyków skutkuje podbiciem ich krajów i wynarodowieniem ich. Grzech Sodomy i Gomory ściąga na nie spalenie. Jednak to nie Bóg powoduje te kary, przeciwnie walczy do końca o ludzi, żeby one ich nie spotykały, co widzimy w historii Jonasza i grzesznej Niniwy.

Dla Żydów Tora czyli Prawo jest jakby tworzywem świata. Ich teologia jest w istocie wiedzą prawniczą (Talmud), gdzie roztrząsa się najdrobniejsze problemy prawne. To przekaz Starego Przymierza, do którego powinniśmy wracać. Chrystus przypomina tylko, żeby odróżniać Prawo Boże (Przykazania) i zawsze dawać mu pierwszeństwo przed ludzkimi przykazaniami i tradycjami (przykazania mojżeszowe o życiu religijnym i codziennym). Te ostatnie znosi i chrześcijanie nie praktykują wszystkich 613 przykazań.

Nawet patrząc na świat ,,materialny’’ zauważymy, że nasze pojmowanie materii jako czegoś spoistego i pewnego przepadło wraz z nowoczesną fizyką. Wciąż znane cząstki są rozbierane na mniejsze: substancje jako zbiory cząstek rozbierane są na atomy jak wydawało się ,,elementarne’’ (element = pierwiastek), potem atom okazał się mieć budowę wewnętrzną, a cząstki je tworzące okazały się być zbudowane z jeszcze mniejszych... Samoistność istnienia coraz mniejszych porcji materii okazuje się złudna, ale jest coś, co w tym wszystkim jednak pozostaje. Są to oddziaływania. Oddziaływanie to nic innego jak zasada zachowania się materii, prawo inaczej mówiąc. Prawa są czymś stabilnym w naszym oglądzie materii, a ich przedmioty (cząstki) zdecydowanie mniej. Choć to raczej poetycka impresja prawnika o fizyce, to jednak ona mnie jakoś urzeka. Cząstki mogą się zmieniać, wymieniać, przemieszczać – ale nie ma znaczenia, jakie jabłko wezmę do ręki – każde spadnie na ziemię i to jest w tym wszystkim pewne, zawsze jest jakieś oddziaływanie, jakaś zasada działa. Jeślibyśmy doszli do gruntu materii, mogłoby się okazać, że nic tam nie ma, żadnych cząstek, a tylko coraz subtelniejsze oddziaływania i energia z nich pochodząca, tyle że podzielona na porcje. To jednak tylko taka moja prywatna teoria.

Jeśli podejdziemy do świata ontologicznie czyli od strony jego podstawowego tworzywa, to mamy kilka ciekawych stwierdzeń:

– świat składa się z rzeczy – Grecy,

– świat składa się z osób – personaliści katoliccy,

– świat składa się z faktów – Wittgenstein; i jego modyfikacja u Wolniewicza: świat składa się z sytuacji

(mam wrażenie, że Yijing ociera się o podobne myślenie: świat składa się z sytuacji logicznie uporządkowanych, ale nie jestem pewien).

Należałoby dodać kolejne: świat to zasady, a w każdym razie o tyle jest światem (Kosmosem) o ile te zasady są przestrzegane, w przeciwnym razie staje się chaosem, zniszczeniem, rozpadem.

Uniwersum to doświadczenie jedności świata. Uczynić chrześcijaństwo uniwersalnym, to znaleźć Prazasadę, która jest Początkiem wszystkiego i której rozwinięciem jest cała historia świata. Już samo wskazanie, że Prazasada jest Początkiem jest takim stwierdzeniem wskazującym bardzo silnie na Chrystusa i chrześcijaństwo, gdyż tu podkreśla się wagę Przykazań (czyli zasad szczegółowych wywiedzionych z Prazasady). To są piękne, ale i niesamowicie trudne tematy. Problem w tym, że Prazasada jest w Bogu i człowiek nie jest w stanie jej ogarnąć, możemy przyswoić sobie tylko zasady szczegółowe. To, co nam objawiono w tej sprawie, to że Bóg jest miłością. Kieruje się miłością do świata, a to znaczy pragnie go w jego rozkwicie i pełni, co za tym idzie życzy sobie, aby powstawał. Takie jest też słowo stworzenia: ,,Niech się stanie...’’ Skoro Prazasadą objawioną nam jest miłość, to o tyle istniejemy, o ile kochamy, ,,kocham więc jestem’’. Bóg nadaje istnienie nie sobie, ale czemuś i komuś innemu, drugiemu (mówi: niech się stanie...). Poza tym podtrzymuje ten byt drugiego i chroni. To chyba jest definicja miłości, którą rozważamy – i Prazasada, która dała początek światu. Zapisana jest w Bogu, w Logosie. Miłość jest relacją połączenia Boga z drugim (światem, człowiekiem). Miłość także łączy świadomości poprzez empatyczną percepcję. Bóg wszedł w historię świata, czyli połączył z drugim swój los. Jednocześnie ta miłość powołała do istnienia coś nowego, przekraczającego obie jej strony, coś co wspólnie tworzą. To jest komunia Boga i świata razem tworzących Nowy Byt, Królestwo Boże. W podobny sposób każda cząstka materii łączy się z innymi cząstkami i wytwarza nową większą jakość. Proton i elektron łączą się w atom i budują wspólnie nową substancję – wodór. Gwiazdy są połączone w galaktyki. To eros, Boska zasada miłości, która działa wszędzie we Wszechświecie i buduje coraz to bardziej złożone istnienia. Żyjemy w świecie, który zbudowany jest z Miłości.

Doświadczając rzeczywistości praw partycypujemy w niej wraz z Bogiem. ,,Duch’’ to siła stwórcza, która popycha do dobra, czyli realizuje prawo, jest jego nośnikiem. Duch Boży bywał określany greckim pojęciem Nous – umysłem kosmicznym, nośnikiem idei czyli praw świata. Duch uczestniczy w dobrym życiu człowieka, który bez Niego nie jest w stanie wyrażać wiary. Ta niedualność Ducha i człowieka jest bardzo silnie akcentowana przez Chrystusa. Po zesłaniu Ducha na uczniów zaszła w ich postępowaniu radykalna przemiana, Duch dokonał regeneracji ich zdolności do pełnego życia wiary. Napełnił je swoją dynamiką, przemienił. Wspólne życie Ducha z człowiekiem zawsze dąży do wypełnienia nakazu Boga, czyli jest nośnikiem Prawa Boskiego (Słowa) i mocą jego realizacji. Przypomina nam to akt stwórczy Boga, gdzie Słowo i Moc stanowią o istnieniu świata. Działanie Ducha na wiernych jest dopełnieniem stworzenia.

Prawa stają się przestrzenią spotkania z Bogiem i zjednoczenia. Bóg mówi, że kto zachowuje Jego Przykazania, ten jest Jego przyjacielem, a przyjaźń to odmiana miłości. Element niedualny zauważamy w tym, że nie da się postawić granicy pomiędzy Prawem w Bogu i we świecie. Logos, jak Dusza Świata przenika cały świat i stanowi dla niego jakby szkielet w ciele, zbrojenie w betonie. Kto czyni zamach przeciw Prawu choćby wobec drugiego człowieka, a nawet samego siebie – czyni też zamach wobec Boga. Zarazem podkopuje istnienie świata, gdyż atakuje jego kościec. Właśnie w sytuacji grzechu najlepiej widać tę niedualność – atak na Prawo dotyka człowieka, Kosmos i samego Boga zaangażowanego w historię świata. Skutki naszych grzechów wobec Boga zamanifestowały się na Golgocie jako bogobójstwo. Jak widać płaszczyzna Prawa jest zupełnie jasno wyrażonym w Ewangelii monizmem. Opisuje go kosmiczna relacja Boga i świata. Stworzenie świata, czyli przeniesienie praw z Umysłu (Logosu) Boga na świat stworzony i uczynienie go z nich jest niepojmowalne dla mnie. Sam Bóg swoje prawa wykonuje w akcie nieustannego stwarzania, przestrzega własnych praw, związał się nimi. Pismo mówi o tym, że jest wierny sobie.

Prawa stały się pomostem, przestrzenią spotkania człowieka z Bogiem, jakby trzecią krainą między światem i Bogiem, gdzie człowiek i Bóg spotykają się i jednoczą. To ,,pomiędzy’’ (gr. metaxy) może też być przestrzenią przenikania się tych dwu rzeczywistości. Nie znamy tak do końca tego, czym jest owo metaxy. Ten intelektualny konstrukt ,,metaxy’’ pochodzi od Voegelina inspirowanego Platonem. Odpowiada on doświadczeniu ludzkiej duszy, spotykaniu Boga w jakimś miejscu lub stanie mistycznie doświadczanym, które nie jest na świecie, nie jest też w Bogu. Trochę jak powietrze jest takim metaxy, gdy ludzie mówią do siebie. To trochę jakby miejsce między światami, ale i dostępne z obu. Pozwala odejść od świata i zobaczyć Boga. Ziemskim jego odbiciem jest pustynia dla ludzi duchowo żyjących. Niebo jest miejscem, gdzie to metaxy realizuje się najpełniej, tam gdzie ogląda się majestat Boga i pozostaje w Jego bliskości. Ale i w Niebie Boga w Jego istocie nie ma, ale tam Bóg objawia się w pełni tego, co człowiek może przyjąć i poznać. Doświadczenie metaxy sprawia, że koncepcje monizmu oraz dualizmu tracą na znaczeniu. Metaxy jest bowiem łącznikiem między Bogiem i człowiekiem na tyle silnym, aby znieść separację dualizmu oraz nie doprowadzić do zlania się w postrzeganiu Boga i świata. Odkrycie metaxy różni nas od monizmów Orientu i New Age. Orient nie zna pojęcia metaxy, tam rządzi podejście monistyczne (adwaita) oparte na pełnym utożsamieniu duszy (Atman) z Bogiem (Brahman). Subtelna nauka o metaxy nie pozwala na takie utożsamienia, a jednak umożliwia doświadczenia niedualne.

Prawa są miłością, ona jest ich myślą przewodnią i racją. Miłość jest realizacją praw, niekrzywdzeniem drugiej strony. Prawo to minimalna granica miłości, maksimum nie istnieje. Kto krzywdzi, czyli nie wypełnia Prawa, okazuje brak miłości.

\*

Elementem scalającym Boga i świat są Prawa zawarte w Logosie. Logos jest centralnym pojęciem chrześcijaństwa uniwersalnego. Wszystkie pierwotne doświadczenia jedności Kosmosu i osadzenia w nim człowieka jako dobrze wpasowanej części można przenieść na grunt chrześcijański dzięki rozbudowanej doktrynie Logosu.

\*

Jedność zasad w Bogu i świecie, w tym w człowieku, to też jedność woli, czyli relacja egzystencjalna łącząca człowieka z Bogiem. Człowiek dobrze czyniąc jednoczy się, łączy się w działaniu z Bogiem. Podobna do tego jest indyjska karma – joga, czyli pogląd, że można rozwinąć się duchowo przez pobożne postępowanie. Skoro człowiek jest w swoim istnieniu działaniem Boga ukierunkowanym Prawem Bożym, to świadome ludzkie funkcjonowanie zgodne z tym Bożym kierunkiem jest wzmaganiem swojego istnienia, a wszystko inne jest samobójstwem. Dodatkowo to zjednoczenie ma wymiar niedualny, trochę jakby w obrazie narzędzia w ręku robotnika, które staje się jego częścią w czasie pracy.

Sam Bóg to tak objaśnia do Alicji Lenczewskiej w Świadectwie:

,,Wszystko, co uzewnętrzniasz[,] powinno wychodzić z wnętrza twej duszy, w której jesteś cała zjednoczona ze Mną. Na tym polega oddanie woli. Po prostu jej nie masz, bo rozpłynęła się we Mnie, jak kropla w oceanie.''

Zanik samowoli i doskonałe wypełnianie woli Boga ma moc przestawiającą i jednoczącą.

\*

Duchowość zadania

Materią stworzenia są Prawa. Prawa to nakazy i zakazy. W stosunku do całego życia główny nakaz, który determinuje człowieczą naturę to jego zadanie. W niektórych objawieniach prywatnych Bóg mówił, że stwarzając duszę człowieka ustanawia dla niej zadanie na życie i czas na wykonanie, czas życia. Podobnie jest z duchami, wśród których imiona zwłaszcza tych prostszych to po prostu nazwy ich zadań. Złe duchy noszą po grzechu imiona grzechów, które rozpowszechniają wśród ludzi, na przykład Chciwość.

Odczytanie swojego zadania powierzonego przez Boga to nasz podstawowy obowiązek. Czynimy to dwiema drogami. Pierwsza to życie w zgodzie ze swoją najlepszą naturą, ile w nas sił. Druga to oczyszczanie z niewłaściwych kierunków działania, fałszywych zadań, które na siebie przyjmujemy pod wpływem świata i demonów. Przykładowo, jeśli właściwe zadanie obejmuje miłość małżeńską, to złe wpływy mogę je przekształcać w grzeszne pożądania i cudzołóstwo albo przeciwnie, po prostu odmowę zbożnego życia i poświęcenie się czemuś zupełnie innemu. Oczyszczenie serca i duszy z przywiązań do grzechu odkrywa właściwe pragnienia zbieżne z prawdziwym zadaniem.

\*

W wielu religiach pojawiają się monizmy oparte na wierze w moce lub energie różnego rodzaju, czy to będące w tych wierzeniach pramaterią, czy sposobem przenikania świata przez boskie działanie, rodzaj uświęcającej obecności, czy wreszcie moc witalna nadająca życie. W chrześcijaństwie znamy jedność mocy istnienia świata, aczkolwiek jest to nauka mało rozbudowana i niemająca praktycznych zastosowań. W mistyce przeżywana jest nierzadko jako realna groza nieistnienia oraz doświadczenie Boga, jako tego, który z własnej woli i na warunkach pełnej wolności utrzymuje nas w istnieniu. To jest negatywny aspekt zrozumienia mocy stwórczej. Aspekt pozytywny obecny jest w postaci teologii Łaski, czyli działania Boga na człowieka, oraz w prawosławiu w doktrynie energii Boskich. Energie te to grecki termin na aktywność Boga, Jego działanie, które jest z Bogiem nierozłączne, a jednak nie jest istotowo Bogiem, nie jest też stworzeniem. To kolejny po metaxy pomost między Bogiem i człowiekiem, który prowadzi do perspektywy niedualnej, ale nie pozwala człowiekowi utożsamić się z Bogiem. Doktryna Łaski i energii bliska jest emanacjonizmowi. Bóg wyzwala z siebie coś, czego zapragnął. Wszystko, co czyni Bóg wobec świata, łącznie z samym stworzeniem jest Łaską, czyli jednostronnym darem. Po prostu świat jest Łaską, człowiek jest takim darem od Boga dla tego człowieka, życie jest Łaską. Ta Łaska, energie często są ukazywane przez obraz światła padającego na człowieka lub opromieniającego go. Taki promienny człowiek jest w pełni zrealizowany, Łaska – energie go przepełniają, wylewają się z niego. Funkcjonuje w sposób doskonały, idealnie zgodny z Mocą Boga. Ta moc istnienia świata jest podstawą swego rodzaju monizmu.

\*

Pierwotna Jedność była powszechnym motywem mitów i filozofii. Istnieją jej różne interpretacje. Powyżej pisałem o Jedynym lub Jedni jako o Bogu. To nie wyczerpuje tego zagadnienia, gdyż istnieją także interpretacje odnoszone do jakiegoś rodzaju pramaterii świata. Mistyczne spotkanie z czymś takim jest nierzadkie wśród ludzi. Pramaterii nie da się zaobserwować, jest to monizująca koncepcja intelektualna i rodzaj duchowego przeżycia. Bliskie temu były filozofie fizyków jońskich nazywających taką Pramaterię Arche, o czym już była mowa w aspekcie Początku. Z kolei mity Hezjoda na początku istnienia wszechrzeczy wskazywały na Chaos, jako taką pramaterię. W interpretacji Anaksymandra Chaos przyjmuje nazwę Apeiron (bez – granicy), po polsku tłumaczy się to jako Bezkres. Nazwa Chaos pochodzi zapewne od wylewania się, co sugeruje podstawową właściwość Pramaterii – brak formy na podobieństwo wody. Jest to Pratworzywo, które przybiera kształty różnych rzeczy. Rzeczy także w wyniku zniszczenia i rozkładu wracają do Chaosu, dlatego czynienie Chaosu kojarzy się z obracaniem w niebyt. Chaos jest jednolity, nie posiada form ani kształtu, co za tym idzie ma walor nieskończoności (bezgraniczności). Koncepcja Chaosu jest także w Biblii, gdzie widzimy obraz, jak pierwotny świat jest bezładem wód, nad którym unosi się Duch Boga gotów nadawać temu Pratworzywu kształty. W Biblii Chaos jest stworzony przez Boga i odnosi się do świata materii. Obraz pierwotnych bezkształtnych wód jest niemal powszechny w mitach. Także w Nasadiya Suktam jest wspomniany ocean bez właściwości w tym miejscu. Pierwsze filozoficzne Arche Talesa kontynuowało myśl mitologiczną na gruncie filozofii i także wskazywało na wodę jako pratworzywo.

Doświadczenie Apeironu udzielające się także dziś ludziom niesie ze sobą kontakt z nieskończonością. Te pierwotne wody kojarzą się nam w epoce naukowej z pochodzeniem życia, które powstało w wodzie, także człowiek powstaje w wodzie w łonie mamy. Woda ta konkretna staje się symbolem prawód Chaosu. Zacytuję Voegelina Świat Polis, który z kolei cytuje Arystotelesa:

,,Twierdzimy wobec tego, że nieskończoność nie ma swej zasady [arche], lecz że ona sama uchodzi za zasadę innych rzeczy”. Apeiron „obejmuje wszystko i wszystkim rządzi, jak twierdzą ci, co nie uznają obok nieskończoności żadnych innych przyczyn” – jak choćby Nous Anaksagorasa bądź Miłość Empedoklesa. Następnie Arystoteles zamyka tę kwestię sformułowaniem, które mogło stanowić inspirację dla Ksenofanesa: „większość filozofów przyrody [physiológoi] zgadza się z Anaksymandrem, gdy twierdzi, że nieskończoność jest boska, bo jest nieśmiertelna i niezniszczalna”

W tej sytuacji widzimy, że pierwotny Prażywioł bywał z racji swojej nieskończoności po prostu traktowany jako Absolut. Przypisywano mu moc twórczą i moc zniszczenia, przy niepodleganiu zniszczeniu. Chaos nie jest ani bytem, ani niebytem sam w sobie, co nam przypomina Nasadiya Suktam.

Należy jednak przyjąć pouczenie Genesis, pierwotne Pratworzywo mimo pewnych cech boskich, jak nieśmiertelność i nieskończoność nie jest Bogiem, jest stworzeniem. Nie należy oddawać mu czci boskiej. Jest ono Arche (Prażywiołem, Prazasadą i Pratworzywem) dla materii, ale prawdziwy Początek (Arche) jest w Bogu. Niemniej doświadczenie Apeironu jest bardzo ważne dla człowieka w aspekcie łączności (monizmu) kosmicznej. Człowiek żyje w Bogu, ale nie samotnie, tylko we wspólnocie istnienia z całym Kosmosem. Mistyka kosmiczna jest niemal równie ważna dla dobrego moralnego życia, jak doświadczenie samego Boga. Jedna nie wyklucza drugiej, one się uzupełniają. U Voegelina doświadczenie kosmicznej więzi to medytacja noetyczna, a doznanie Boga to medytacja pneumatyczna. Chrystianizm uniwersalny powinien doceniać je obie, a jednocześnie umieć między nimi rozróżniać, tak, aby nie pomylić samego Boga z Jego odbiciem w Prajeziorze Bezkresu, które jest stworzeniem. Bóg jest Jeden i Uniwersum jest jedno, ale to nie to samo. Te dwa bieguny wszystkiego dążą do przezwyciężenie własnej jedyności i wejścia w stan transcendencji dzięki przeniesieniu uwagi (czyli ukierunkowaniu świadomości) poza siebie, na Drugiego. Jest to także wyzwanie dla każdego człowieka, odkryć Drugiego – Boga. Pomaga nam w tym woda naszych łez tak często towarzyszących nawróceniu, która pozwala naszym twarzom, naszej tożsamości na nowo zanurzyć się w Praoceanie i dzięki temu odrodzić się do nowego życia. Ten sam wymiar ma chrzest.

\*

W Indiach można różnie wierzyć, ale bardzo popularny pogląd adwaity, że Brahman i Atman (wieczna świadomość między innymi człowieka) są tym samym. Vivekananda, czyli najwybitniejszy popularyzator hinduizmu na Zachodzie tłumaczył, że nieskończoność może być tylko jedna. Wobec tego nieskończony Atman i nieskończony Brahman (Absolut) muszą być tym samym. Nie chcę wdawać się w złożone rozważania różnych szkół hinduistycznych nad naturą Atmana. Pragnę tylko zauważyć, że duszę w człowieku (czyli element duchowy obok materialnego) odkryto w wielu kulturach, także na Zachodzie. Grecy również zauważali, że nieskończoność duszy (jest przecież duchem) naśladuje cechy boskie. Gnoza wywodziła z tego przekonanie, że najgłębsze pokłady duszy człowieka (trochę jak Atman) nazywane niekiedy Iskrą Bożą, stanowią po prostu fragment Boga. Gnostycy starali się tę zagubioną Iskrę powrotnie zjednoczyć z Bogiem. Ta świetlistość Boga, którego cząstką ma być owa Iskra, to także znamienny obraz, obecny w wielu kulturach. Już samo to duchowe światło zdolne przenikać także ludzi można postrzegać jako jedną z odmian monizmu. Praktyczne ubóstwienie Atmana (czyli człowieka) prowadzi do traktowania ludzi rozwiniętych w mistyce różnego rodzaju jako bogów, dotyczy to rozlicznych guru i innych nauczycieli. Także pomniejsi adepci ezoteryzmu, kiedy nabywają władz okultystycznych (siddhi) zaczynają traktować siebie jako boga. Widać to szczególnie wyraźnie w ruchu Nowej Ery oraz u tych ezoteryków także indyjskich i buddyjskich, którzy nastawieni są na nabywanie magicznych zdolności. Podobnie jak to czyni się w kulturze Orientu, należy przestrzegać przed takimi pułapkami dla ego. Rozrost ego to właśnie przypisywanie sobie bycia bogiem, jest to katastrofa duchowa. Mądrości Wschodu i Zachodu zgodnie ostrzegają przed przyjęciem obietnicy Demona: będziecie jak bogowie i przed samoubóstwieniem. Droga duchowa to wyrzeczenie się siebie, czyli właśnie ego i poświecenie się Bogu w sposób absolutny, bez nawet większego zwracania uwagi na samego siebie. Dusza ludzka nie jest bogiem, choć to ona właśnie jako najbardziej do Boga podobna (nieskończoność, nieśmiertelność) jest zdolna z Bogiem obcować. Natomiast te monizmy i doktryny podobne utożsamiające duszę z Bogiem w istocie utrudniają kontakt duszy z Bogiem, gdyż odbierają poczucie rozróżnienia i dystansu, który dopiero uświadomiony może być przezwyciężany. Natomiast ubóstwienie siebie prowadzi do zaniku miłości wobec Boga i ludzi, wywyższania siebie i pogardy dla braci i sióstr, jest to patologia życia duchowego.

\*

W chrystianizmie dusza doświadczywszy Boga w chwili stworzenia szuka do niego powrotu, a jedność jest rozumiana jako najściślejsza miłość realizująca się w duchowym małżeństwie z Bogiem, co tworzy tak oczekiwane Niebo, czyli stan tego zespolenia. Zespolenie wymaga odrębności, bo inaczej byłoby iluzją, a człowiek znikałby jako indywidualność jak w koncepcjach orientalnych. Oczekujemy na ocean miłości, który otuli nas dobrem, a nie taki, który nas unicestwi. Bóg nas nie pożera, Jego bliskość jednocześnie wzmaga poczucie własnego istnienia u człowieka, a zarazem powoduje zanik poczucia siebie w obcowaniu z Nim, te opozycyjne zasady trwają jednocześnie. To jak w miłości małżeńskiej: z jednej strony człowiek w niej staje się bardziej sobą i realizuje siebie, a z drugiej zatraca część siebie, jaką poświęca dla czegoś wyższego, samego małżeństwa. Natomiast demoniczna mistyka powoduje uczucie bycia pożeranym, zaniku człowieczeństwa w człowieku, wyssania i osłabienia, depersonifikacji, utraty tożsamości, bycie rzeczą – w zamian za moce magiczne (siddhi). Taka mistyka także istnieje i jest całkiem popularna.

Duchowe małżeństwo jest tworzeniem nowej wspólnej rzeczywistości Królestwa Bożego, jako wspólnoty dusz zespolonych z Bogiem i sobą na wzajem. Chrystus objawia nam to w symbolu Jego Ciała – krzewu winnego, gdzie święci są owocującymi gałązkami, a On łodygą. Stajemy się jednością w ten sposób. Jednak nie jest to zupełny zanik człowieka. W ten paradoksalny sposób zarówno Bóg, jak człowiek przekraczają siebie i tworzą razem nową wspólną rzeczywistość, w jakiś niepojęty sposób większą od każdego z nich z osobna. Nie chodzi o rozmiar, ale o przestrzeń mistyczną, jaka się wtedy wytwarza. Jest to kolejne obok wymienionych metaxy i energii Bożych zjawisko pomiędzy Bogiem i człowiekiem, które sprawia, że powstają plany niedualne, ale człowiek nie zatraca siebie w nich. Mistyczne małżeństwo jest kolejnym symbolem tej tajemnej przestrzeni, którą bez względu na jej aspektowy opis wypełnia zawsze to samo: miłość wzajemna Boga i człowieka. To małżeństwo rozpatrujemy oczywiście w szóstej egzystencjalnej relacji Boga i człowieka, gdzie znajduje początek, a jest ono treścią relacji siódmej w Nowym Stworzeniu, doznającym powszechnego przebóstwienia, z wyjątkiem tych ludzi, którzy odrzucili Najwyższe Dobro Boga.

\*

Kolejne określenie stanu niedualnego między człowiekiem i Bogiem to Komunia. Ogarnia ona na kształt Krzyża zjednoczenie pionowe człowieka z Bogiem oraz horyzontalne ludzi pomiędzy sobą. Powstaje silne zjednoczenie serc i ducha (dążeń) na skutek przeniknięcia Duchem Bożym. Każdy człowiek jest powołany do tej Komunii (jednoczącej wspólnoty). Można powiedzieć, że duchowe małżeństwo jest jednym z aspektów Komunii. Braterstwo dzieci Bożych i traktowanie każdego człowieka jako bliźniego (bliskiego, członka rodziny) jest początkiem Kościoła, czyli duchowej wspólnoty uczestniczących w Bogu. Spoiwem Komunii jest sam Chrystus, który staje ze swoją miłością pomiędzy zagubionym człowiekiem i Stwórcą oraz pomiędzy skłóconymi ludźmi. To Jego Święte Serce jest w punkcie centralnym Krzyża.

Kościoły niepoddane redukcji protestanckiej wyznają żywą obecność Chrystusa w Sakramencie (obrzędzie) Komunii. Spożywamy w ramach uczty ofiarnej chleb i wino, które są Ciałem i Krwią Chrystusa. W ten sposób mistycznie wypełniamy się Chrystusem, który dzięki temu rytuałowi staje się złączeniem z Bogiem i pomiędzy ludźmi tę Komunię przyjmującymi. Rytuał ten niesie w sobie tyle treści i odniesień, że nie sposób tego omówić w krótkich słowach.

Ryt Komunii odwołuje się do tego, że w głąb istoty ludzkiej zostaje włożony Bóg. Wymaga to rozpatrzenia na płaszczyźnie niedualnej i może być dla każdego wiernego przedmiotem bardzo głębokich medytacji.

\*

Komunia znajduje swoje rozwinięcie w symbolu Ciała Bożego. Chrystus stosuje ten niedualny obraz, w którym poszczególni wierni są jak kończyny ciała. Głową Kościoła, a nawet w ogóle Kościołem jest Chrystus. Kończyny wykonują wszystko, co pomyśli głowa. Podobny jest drugi symbol krzewu winorośli, którego pobożny człowiek jest częścią jako młoda owocująca gałązka (latorośl). Gałązka jest zarazem gałązką i krzewem.

Przeglądając publikacje historyczne o różnych religiach, nie sposób czasem oprzeć się wrażeniu, że elementy, z których złożona jest Dobra Nowina były jak kawałki puzzli rozrzucone po całym świecie i czekały na Chrystusa, aby powróciły do całości. Na przykład taki cytat:

„Ludzie są rozproszonymi członkami Dionizosa, które szukają się wzajem, wijąc się w zbrodni i nienawiści, w bólu i miłości poprzez tysiące istnień”. Dusza jest cząstką wszechjedności i jeżeli się z niej wyodrębni, to błądzi nieuchronnie i musi cierpieć, dopóki do niej nie wróci. Zapomina bytując na ziemskim padole o swoim niebiańskim pochodzeniu i stacza się w bolesną otchłań narodzin. Zadaniem kapłanów dionizyjskich było właśnie objawienie ludziom tej prawdy, przywołanie ich do porządku, a tym samym odtworzenie żywego ciała bóstwa. Poprzez kolejne inkarnacje Bóg umiera w nas i w nas rodzi się ponownie. Prawda wyzwolić ma nas ostatecznie z kołowrotu wcieleń (kyklos geneseos). Dusza będąca iskrą bożą (elementem dionizyjskim), przebywa w ciele niby w więzieniu, z którego winna się wyzwolić (ciało to element tytaniczny, powstały z prochu trąconych boskim piorunem tytanów).

Orfizm. Korzenie filozofii, Andrzej Milewski

Pomijam treści, które odnoszą się do reinkarnacji i monizmu, zresztą identyczne jak popularne koncepcje indyjskie pochodzące z podobnego okresu. Chodzi mi o samą koncepcję Ciała Boga, jakie tworzą ludzie i tęsknią zagubieni do utraconej świadomości jedności.

\*

Ostateczna nadzieja pełnego połączenia się z Bogiem to Królestwo Boże. W tym symbolu zbiegają się wszystkie niedualne symbole Ewangelii i w ogóle chrześcijaństwa. To Nowe Stworzenie na wieczność w doskonałej Komunii z Bogiem i ludźmi na wzajem. Ludzie na podobieństwo dobrych Aniołów działający na rzecz Boga i w sposób absolutny z Nim zjednoczeni, czerpiący też z tego wiekuistą szczęśliwość pochodzącą od Boga. Coś takiego dzieje się już w stosunku do dusz świętych w Niebie. Po końcu czasu zjednoczenie obejmie także materię i cały Kosmos. Zmarli otrzymają odnowione ciała i będą chodzić po naprawionej Ziemi. Święci będą przepełnieni Bogiem, a wraz z tym szczęściem. To stan absolutnego spełnienia, który nie ma końca w miłosnym zespoleniu z Bogiem.

\*

Przedstawione symbole niedualne, jakimi można opowiedzieć chrześcijaństwo znajdują swoje analogie poza nim:

– symbol świata jako myśli Boga – koresponduje z idealizmem wielu filozofów, także w wersji panlogizmu, czyli zawierania się w umyśle,

– symbol jednego ciała – z monizmem mistyków podkreślających brak rozróżnienia człowieka i Boga,

– symbol działania Bożego – z grecka jest w prawosławiu nazywany energiami Boga – koresponduje w odległy sposób z teoriami ezoterycznymi o mocach świat tworzących, także nazywanych energiami niekiedy; (jest w tych koncepcjach wiele błędu, gdy w ujęciu okultystycznym ludzie próbują powodować tymi energiami, czyli niejako posługiwać się Bogiem, jego działaniem – tymczasem to oni sami są tym działaniem, powinni nauczyć się rezonansu z wolą Boga, współbrzmienia, to jedyne co faktycznie możemy),

– symbol jedności wszystkiego w jednym i nieruchomym Bycie –pochodzi z teorii eleatów.

Można bez końca studiować analogie i podobieństwa pomiędzy teoriami myśli naturalnej i chrystianizmem. Koncepcje naturalne wymagają oczyszczenia z naleciałości światowych i po przefiltrowaniu mogą wzbogacać chrystianizm uniwersalny. Z kolei pierwotna treść objawienia chrystusowego potrzebuje myśli naturalnej, żeby się z nią połączyć i dzięki temu znaleźć logiczne rozwinięcie. To czyni ją także przystępniejszą dla ludzi.

**7. Dualizm i niedualizm**

\*

Perspektywa najprostsza i praktyczna – dualizm

Bóg człowiekowi nadał odrębność, osobność. Zapewne po to, żeby człowiek mógł być wolny, mieć swoją wolę, możliwość doświadczenia niezależności, ale i potrzebę powrotu do zależności i jedności. Miłość i twórczość wymagają wolności, samodzielności. Ten plan jest szalenie ważny w życiu codziennym i żadne wycieczki filozoficzne i teologiczne nie powinny go przekreślać, co najwyżej uzupełniać.

Perspektywa religijna rozdziału Boga i świata jest potrzebna, żeby w ogóle mówić sensownie o Bogu jako takim. Musi być Bóg – i – stworzenie, inaczej w ogóle nie powinno się mówić o Bogu. Bóg i stworzenie to punkty wzajemnego odniesienia, co jest stworzeniem nie jest Bogiem i odwrotnie – to są pojęcia wzajemnie się definiujące. Tylko w tej symbolice religia w ogóle może istnieć. Generalnie chrześcijańskie Objawienie nie wykracza zbyt często poza ten plan – i nie powinno się tego planu kwestionować. Jest to najbardziej podstawowy sposób rozumienia Boga i świata. Inna perspektywa relacji Bóg – świat (i człowiek) może znosić zupełnie myślenie religijne. Bóg i stworzenie stanowią logiczny układ, gdzie jedno bez drugiego zanika, panuje pewnego rodzaju współzależność pojęciowa.

\*

Monizm, jeśli nie jest równoważony pluralizmem, prowadzi do zatracenia rozumności w ogóle. Bez religijnego rozróżnienia Boga i świata zanikają wszelkie rozróżnienia – człowiek, żaba, Bóg stają się jednym. Myślenie, którego początkiem jest wyodrębnianie i definiowanie pojęć wymaga przyjęcia pluralizmu rzeczy na świecie, a także odrębności od Boga. Brak rozróżnień to brak rozumu, który to tylko czyni, że dzieli obraz świata na pojęcia oraz potrafi uchwycić związki między nimi oraz wynikania. Jeśli zaczynamy mieszać plany i stosować sposób myślenia wzięty z normalnego dla nas przeżywania opartego na szóstej relacji z Bogiem do relacji monistycznych, dochodzimy do intelektualnych absurdów. Nie da się postrzegać żadnej rzeczy świata i myśleć o niej osobno w perspektywie monistycznej. Traci sens ruch (pojęcie greckie) czyli wszelka przemiana, a wraz z nią kwestionowane staje się życie, decyzja, praca.

Wszelka odrębność zatraca się, pojęcia także, umysł opróżnia się i choć na chwile może to być ciekawym doświadczeniem, to nie można go przenosić na życie. W ten sposób pozbawiony świadomej myśli, pojęć patrzą na świat zwierzęta, człowiek do takiego stanu dążyć nie powinien. Myślenie staje się nonsensem, a jakakolwiek aktywność czymś zbędnym. Dla prostego umysłu pojawi się martwota, śmierć za życia umysłu i duchowa, acedia. Nawet nie grzech, tylko bezpośrednio jego skutek: śmierć.

W dawnej Grecji także eleaci, głoszący monizm Bytu i jego bezruch, przenosili w ten sposób doświadczenie z relacji pierwszej na życie codzienne i dowodzili, że żaden ruch jest niemożliwy. W odpowiedzi na to filozof kynicki nawet nie musiał niczego mówić, po prostu przechadzał się. To jest zdrowe podejście, które nie dopuszcza odrealnienia myślenia i zastępowania doświadczenia codzienności wizjami mistycznymi, czy projekcjami intelektualnymi. Każdą perspektywę wynikającą z różnie przeżywanych siedmiu relacji Boga i świata należy bowiem rozpatrywać z osobna, aby nie popadać w absurd.

\*

Filozoficzne plany monistyczne uznawane za jedyne pozbawiają Boga przymiotu bycia Bogiem w rozumieniu religii, a to pociąga dużą i nieuprawnioną dowolność w snuciu teorii metafizycznych. Dziś wiele dziwnych rzeczy mówi się i pisze o Bogu. Od tego już tylko krok, aby w swoim umyśle potraktować Boga przedmiotowo w relacji: ja człowiek podmiot orzekam o Bogu przedmiocie. To jest obraźliwe w stopniu zabójczym dla duszy, trzeba na takie stwierdzenia bardzo uważać. W relacji Bóg – człowiek, to Bóg jest zawsze podmiotem a człowiek przedmiotem. Nasza pyszałkowatość chętnie szuka sposobów postawienia siebie ponad Bogiem, uprzedmiotowienia Boga. Trzeba badać siebie w odczuciach i być ostrożnym. Boga się poznaje, a nie wymyśla.

Uprzedmiotowienie Boga jest początkiem pychy człowieka i nie powinno się zbyt daleko w tę stronę zapuszczać. Bóg dla świata, nawet jeśli faktycznie wszystko jest w Nim, nie jest jakimś tworzywem, to świat jest tylko emanacją Jego działania – jest przedmiotem dla Boga, obiektem stwarzania, poznania itp. To Bóg może ze światem zrobić, co tylko chce, w tę stronę łączność działa, jest absolutnie immanentny, wedle własnej woli. Człowiek – świat nie posiada żadnej możliwości samodzielnego wyjścia z siebie poza siebie i dosięgnięcia Boga. A taka pokusa pojawia się razem ze spekulacjami niektórych filozofii panenteistycznych, gdy przypisuje się Bogu przymioty świata (np. zmienność). Takie wnioskowanie jest niczym nieuprawnione w perspektywie Bożej absolutnej odmienności od świata. Świat jest obrazem Boga, a nie Bóg odbiciem świata, a tak bywa traktowany w nietrafionych wersjach panenteizmu. Czy ikona wisząca na mojej ścianie, gdyby mówiła, to mogłaby orzec, że Bóg jest prostokątny, ale w jakiś sposób niewyobrażalnie bardziej? Tillich nazywa takie wnioskowania naturalizmem i uznaje za podstawowy błąd w teologii. Niektórzy panenteiści obserwują zmienność świata, procesualność jego istnienia, więc odnoszą te własności do Boga. Taka pomyłka wynika z niewłaściwej perspektywy myślenia.

Bez względu na podbudowę filozoficzną, musimy uznawać wyższość Boga i jego zupełną inność w stosunku do stworzenia. To jest podstawa rozumienia świętości. Nota bene dotyczy to także świętych ludzi, którzy stają się inni od reszty świata i kroków ich nie przewidzisz... ale to inna historia.

Uprzedmiotowienie Boga to otwarcie magii i ezoteryki– manipulacji metafizyką czynionej przez człowieka w sferze działania i poznania. To są perspektywy śmiertelnie złe. To są realne problemy ludzi w swojej próżności uciekających od religii – bardzo często wpadają w zatracenie okultyzmu, iluminizmu.

To jest właśnie zagrożenie płynące z monizmu: człowiek uznaje siebie samego za bóstwo, skoro czuje się jednym ze sferą boską, a prawdziwego Boga i ogólnie metafizykę zaczyna traktować jak swoje narzędzia. To zła odmiana monizmu, na szczęście niejedyna. Odróżnia je traktowanie woli ludzkiej: w złych monizmach to ona jest ostateczną władzą, w dobrych zanika w woli Boga.

\*

Bóg w objawieniu izraelskim objawia się poprzez różne symbole i plany w relacji ze światem. Dominuje jednak perspektywa dualna, w której człowiek ulega w posłuszeństwie Bogu nie z racji wyjaśnień filozoficznych tylko pod wpływem samego doświadczenia Boga i faktów z tym związanych. Bóg jako Stwórca i władca wszechświata oczekuje stosownej postawy człowieka szanującej boski status. Należy to uszanować. Szósta relacja jest kluczowa dla efektu, jakim jest dobre zbożne życie człowieka. W niej człowiek jest osobą, czyli kieruje sobą i odpowiada za to. Jest to w biegunowości siedmiu relacji perspektywa, która najwyżej wynosi godność ludzką, jako samodzielnej jednostki. Człowiek staje się partnerem dla Pana Boga, co wymaga wykształcenia (lub uświadomienia) własnych podobnych Bogu przymiotów: wolności, godności, nieskończoności życia wiecznego. To w istocie mały bóg (mikrotheos), dziecko Boga dorastające do tego, aby być do Ojca jak najbardziej podobnym. Miniaturka Boga starająca się dorosnąć do własnej natury.

W tym planie najwięcej się wymaga od człowieka. Autonomia funkcjonowania na poddanym nam świecie wymaga od nas najgłębszego namysłu, pracy rozumu i sumienia. Doświadczenia powrotu do jedności, niedualne winny nam w tym pomagać jako filozoficzne uzasadnienie zjednoczenia w działaniu z Bogiem.

\*

Monizm oderwany od dualizmu czyni człowieka bezwolnym fragmentem świata, odbiera odpowiedzialność za siebie, wrzuca w odrętwienie i wycofanie. Zabiera człowiekowi człowieczeństwo, jaźń, świadomość siebie jako nieistotne w świecie zdeterminowanym. Pustoszy umysł, uczucia, emocje, siły życiowe. Owszem, łagodzi stres i wyzwala od nerwicy, czyli przesadnego i pomieszanego aktywizmu. Jednak dopiero zjednoczenie zasady autonomii i odpowiedzialności za siebie oraz woli życia wynikających z dualizmu z jednościową zasadą rozpłynięcia się jak kropla wody w oceanie – dają w rezultacie potrzebną harmonię życiową połączoną z siłą i odpornością, potrzebnymi do aktywnego ale nieagresywnego potężnego i owocnego życia.

\*

Monizm obejmujący zupełny determinizm eliminuje zjawisko zła. Widzimy to u monistycznych ezoteryków, dla których zło jest niedoborem świadomości lub niedorozwojem człowieczeństwa. Ma to pewne zalety. W takim monizmie zaszyta jest głęboka teodycea. W monizmie Absolut ,,żyje’’ poprzez wszechświat, wyraża się poprzez niego, nie ma w tym miejsca na siłę Jemu przeciwną. Z kolei wyłączny dualizm zakłada wolność ludzką, także samowolę, co prowadzi do odkrycia zła, ale i wynikowo przypisywania go Bogu jak w systemach dualizmu wartości, jak manicheizm. Prawda jest w połączeniu tych opozycyjnych perspektyw. Zło jest niedorozwojem, ale jednak zawinionym przez człowieka. Zagadnienie zła w kontekście monizmu wymaga jeszcze głębokiego przemyślenia na gruncie chrześcijaństwa. Jakimś tego zaczątkiem są te fragmenty Pisma, które podkreślają determinację w dziejach, chętnie podkreślane przez kalwinizm. To bardzo trudne tematy, wymagające wielkiej wrażliwości duchowej i stosownego przygotowania mistycznego. Można powiedzieć, że dla mistyka przeżywającego zjednoczenie z Bogiem, wszelkie zło znika z perspektywy myślenia. Wypełniony dobrem, nie interesuje się złem. To jest doświadczenie zapowiadające Nowy Świat, gdzie zło nie będzie obecne, a wszystko będzie wypełnione Bogiem.

\*

Plany monistyczne nie są rozrywką intelektualną. Wolno je eksplorować, o ile doszło do doświadczeń metafizycznych tego rodzaju, te jednak trzeba umieć rozeznawać, bo metafizyka nie jest jednorodna. Niestety niektórzy na gruncie monizmu wytwarzają teorie zmierzające w stronę samoubóstwienia – od tego umiera w nich dusza, jako element rozumny i kochający w człowieku. Człowiek musi znać swoje możliwości. Nie porywam się na rozważanie równań Einsteina i nie próbuję rozważać panenteizmu, jeśli nie zostałem do tego namaszczony stosownym doświadczeniem objawiennym. Od tego mógłbym jedynie oszaleć w mojej aktualnej kondycji nie posiadając odpowiedniego przygotowania ascetycznego. To sam Bóg obdarowuje człowieka drogą duchową i doświadczeniami, zarazem daje moc do ich dobrego zrozumienia. Kto nie został odpowiednio wyposażony, łatwo może źle zinterpretować cudze spisane doświadczenia. W życiu duchowym trzeba iść własną drogą i nie szukać od razu najtrudniejszych jego wersji, bo łatwo od tego zginąć.

Doświadczenia niedualne są możliwe u chrześcijan, ale na pewnej drodze duchowej, najlepiej poprzedzonej ascezą i autentycznym zatraceniem ego, wtedy taka perspektywa może być ubogacająca. Najpierw trzeba być mistykiem, żeby właściwie te rzeczy przeżyć i ich doświadczyć, wstępnie zdobyć odpowiedni aparat poznawczy dla tych zagadnień. Dla innych, taka perspektywa jedynie intelektualna bez oprawy ascetycznej oznaczać może duchową śmierć – paroksyzmy pychy absolutnej i nieokiełznanej. Będą uprawiać w tych tematach zwykłe intencjonalne gadulstwo będące jedynie projekcją ich ukrytych pragnień samoubóstwienia. Tak to wygląda w dzisiejszym świecie, zwłaszcza w Nowej Erze i podobnych.

Mistyka na drodze szczególnego obdarzenia niektórych jednostek umożliwia im wglądy przekraczające typową religijną perspektywę. Jest to dla mnie niewątpliwe. Problem w tym, że jeśli chciałbym na daną sprawę popatrzeć oczami tego mistyka, to powinienem iść jego drogą. Chrześcijaństwo posiada całą linię mistyki monizującej, zwykle heterodoksyjnej, pisywał o tym Kołakowski. Trzeba być jednak bardzo ostrożnym, gdy czytamy choćby Eckharta. Takie pisma są skrajnie trudne do zrozumienia, a nawet w zasadzie nie da się ich właściwie przyswoić. Są pewnym rozświetleniem sytuacji, że Bóg daje różne sposoby poznania Jego i istnieją różne relacje Boga i świata. Jak ci mistycy na drodze duchowej zostali pouczeni na swój sposób, tak każdy z nas winien rozwijać się duchowo (a zwijać grzechowo), co otworzy każdemu możliwości mistyczne według Boskiego uznania. Warto iść na pustynię (przykładowo), kilkadziesiąt lat modlić się, ascetycznie wyłączyć od świata, kontemplacyjnie skupić się na Bogu i otworzyć na wszelkie doświadczenie, jakiego mi udzieli. A nie ma żadnej pewności, że Dobry Bóg udzieli mi doświadczenia podobnego dla przykładu mistykom reńskim. Nasze słowa powinny wyrażać nasze autentyczne pojęcia, jakie w sobie nosimy. Osobiście poza skromnymi doświadczeniami, które mogę rozumieć w duchu panenteizmu, mistycznego wprowadzenia w monizm nie posiadam. Więc uczciwie byłoby taki wątek myślenia dopuścić, a następnie pozostawić go tym, którzy faktycznie są mistykami chrześcijańskimi tego rodzaju. Pilnuj szewcze kopyta, mawiali Grecy, trzeba znać swoje powołanie i nie udawać kogoś, kim się nie jest. Doświadczenia oceaniczne, dość powszechne w mistyce naturalnej, wcale nie muszą oznaczać ani panteizmu, ani panenteizmu. Jest wiele innych ich możliwych interpretacji, jak choćby kosmiczna, czy dotknięcie Apeironu.

Mistyk czasem przekracza ramy powszechnie przyjętej myśli religijnej, to fakt. Przekraczanie religii w chrześcijaństwie nie oznacza jej odrzucania. Nie można przekroczyć czegoś, co się odrzuciło. Taki jest sens transcendencji w ogóle. Jeśli coś przekraczam, to przechodzę przez to coś i szanuję to, ale sięgam jeszcze dalej. Mogę to zrobić właśnie dzięki temu, że to coś przekraczane istnieje. Jeśli religia jest lornetką, żeby oglądać Boga, to korzystając z niej nie skupiam się na oglądaniu lornetki, tylko Boga. Ale bez lornetki Boga nie zobaczę. Dlatego chrześcijanie wciąż odkrywają nowe horyzonty wiary, ale ich dobre zrozumienie winno być oparte na szacunku dla tych starszych.

\*

Warto stale powtarzać, że chrześcijaństwo wyraża zarówno pogląd monistyczny (rzadko w doktrynie, często w mistyce) i pluralistyczny – oba są prawdziwe, zadaniem dla nas jest zrozumienie zastosowania i pojednanie tych zasad. Powraca temat wcześniej opisany wiary intelektualnej lubiącej plany monistyczne i wiary ludowej kierującej się na plany personalistyczne. Pełne chrześcijaństwo zgodnie z zasadą complexio oppositorum jednoczy oba.

Ani monizm, ani pluralizm same nie wyjaśniają całości sytuacji człowieka, dopiero ich złożenie, zaczyna nam odsłaniać obraz rzeczywistości. Zasadniczą i pierwszą myślą jest jednak dualizm, w tym planie uwidacznia się intencjonalna miłość, tak ważna w rozważaniach nad Panem Bogiem. Oba te wymiary myśli istnieją równocześnie, stanowią przeciwne zasady, które w Bogu znajdują pogodzenie.

\*

Pytanie o monizm i dualizm jest równie trudne, jak pytanie, czy palec wskazujący i kciuk są czymś różnym, czy jednym i tym samym. To tylko kwestia ujęcia i punktu widzenia, patrząc z bardzo bliska zobaczymy dany palec i nic więcej, patrząc z nieco dalsza zobaczymy dwa palce, a z jeszcze dalsza, że są częścią dłoni. Wszystkie te obrazy są prawdziwe, a ich wielość wynika jedynie z ludzkiej zawężonej zdolności poznawczej.

\*

Religia generalnie przynosi tę swoją główną symbolikę, w której Dobry Bóg utrzymuje swój stworzony świat przy sobie, troszczy się o niego, patrzy w niego, sam jest poza Nim. Ta perspektywa jest dla religii najwłaściwsza – i jej medytowanie. Od niej zaczynamy. Po prostu przynosi znakomitą korzyść dla duszy kontemplacja takiego zobrazowania sytuacji Bóg – świat. Obraz kochającego Boga, troskliwie zapatrzonego w swój mały stworzony świat przynosi wielkie pocieszenie w trudach codziennych.

Najistotniejsza prawda religii głosi, że Bóg jest generalnie transcendentny, odrębny patrząc od naszej strony, jest dla człowieka niedosięgły, nie ma możliwości wyjścia człowiekowi poza świat do Boga o własnych siłach. Mówimy, że Bóg jest ,,święty’’, a termin ten oznacza między innymi takie oddzielenie Boga od świata. Pamiętamy, że rozważanie tematów Bożych to nie rozrywka intelektualna, ale walka na śmierć i życie o własną duchową i wieczną egzystencję. To wojna z grzechem i ospalstwem, a nie wyobrażeniowe zabawy myślowe. Bóg sam podpowie, jakie prawdy człowiek powinien rozważać w danej chwili, podsunie lektury i natchnienia, trzeba je rozważać i iść za nimi. Otwarty umysł doświadczy wielu zaskakujących prawd i będzie się musiał wyrzec wielu dotąd uznawanych pewników. Droga wiary jest drogą po wodzie, trzeba dać się wywieść na nieznane głębie. To piękne i straszne, najwartościowsze na świecie.

\*

Istnieją takie zagadnienia, które trudno pojąć na gruncie dualnym i może ktoś będzie umiał te rozważania pociągnąć. Przykładowo zjawisko współczucia, co za tym idzie miłości, skłaniają ku monizmowi, a pluralizm ukazują jako coś do przezwyciężenia. Podobnie zbawienie ludzi przez Chrystusa posiada w sobie głębie filozoficzne, których jak na razie nie rozświetlono. Nie chodzi mi przykładowo o przyjmowanie ezoterycznych teorii o różnych rodzajach materii subtelnej dla wyjaśnienia wielu naturalnych intuicji psychicznych. Są one zawsze zabarwione okultystycznie. Za nimi stoją filozofie, które wymagają odkrycia i oczyszczenia w duchu chrystianizmu.

\*

Ujęcie relacji Bóg – świat (człowiek) w kategoriach dualnych i monistycznych (niedualnych) i w ich wariacjach wynika w dużej mierze nie tyle z oglądu rzeczywistości jako takiej w jej pełni, bo do niej nie mamy bezpośredniego dostępu. Monizm, holizm, niedualizm są przeżyciami i doświadczeniami człowieka w samopoznaniu. Monizm i holizm w czystej zachodniej postaci twierdzą, że świat i człowiek mają tylko jedną substancję: cielesną u materialistów, duchową u spirytualistów i energetyczną u wielu ezoteryków. Bóg udziela poznań tych rzeczy nie po to, abyśmy się upajali wiedzą (gnozą) i obrastali w pychę i magię. Bóg daruje światu wiedzę, aby człowiek lepiej żył i zbliżał się do Niego i siebie samego. Każde objawienie było po coś i dla kogoś, a jego pełne znaczenie potrafi zrozumieć tylko człowiek, do którego było skierowane. Dlatego kolekcjonowanie i kumulowanie poznań, relacji Boga i świata, perspektyw filozoficznych to nie jest beznamiętne bibliotekarstwo ani tworzenie jakichś streszczeń. To jest walka każdego z nas z samym sobą o życie wieczne.

\*

W sukurs tych studiów przychodzi psychologia rozwojowa, która odsłania sytuację, o której już pisałem w kontekście gnozy, religii i filozofii. Przeżywanie monistyczne, pluralistyczne i mądrościowe jednoczące różne punkty widzenia zapisane jest w rozwoju ludzkiej osobowości. Dziecko przeżywa świat monistycznie, młodzieniec pluralistycznie dorasta do samostanowienia, wreszcie człowiek dojrzały skupia się na ogólnych korzyściach z tego wszystkiego płynących. Mamy więc trzy główne postawy: monistyczną, dualną i uogólniającą, mądrościową skupioną na dobru. Także studia nad funkcjonowaniem obu półkul mózgowych naprowadzają, że przeżywanie monistyczne i pluralistyczne są osadzone wręcz w biologii człowieka, a różni ludzie mają różne stosunki obu tych wrażliwości.

Dlatego chrystianizm nie może odrzucać czegoś, co jest dla człowieka po prostu naturalne, a jest takie z woli Boga. Wszystkie te drogi myślenia winny być w chrystianizmie uniwersalnym obecne, ale też żadnej nie można traktować jako jedynej i ostatecznej. Wszystkie te punkty widzenia skażone są ludzkimi uwarunkowaniami, a nic co uwarunkowane nie powinno czynić siebie bezwarunkowym (absolutnym), gdyż wtedy staje się demonem. Biblia przynosi wiele planów rozważań, wiele jest jeszcze teologicznie nieodkrytych.

\*

Niewątpliwe pozostaje, że jesteśmy wezwani do zjednoczenia z Bogiem, przylgnięcia do Niego, zawarcia się w Jego Ciele. Wschód chrześcijaństwa (prawosławie) obywa się bez sporu dualizmu i monizmu. Pozostaje na starszej prostszej perspektywie mistycznej, która nie potrzebuje przesadnego filozofowania, potrzebuje natomiast uświęcenia życia. Tak naprawdę, to pojęcia monizmu i dualizmu zawodzą praktycznie w każdej mistyce, katolickiej też i w ogóle nie stosuje się takich technicznych filozoficznych terminów, tylko opisuje najróżniejsze doświadczenia, np. wzajemnego przenikania w miłości duszy i Boga, co wcale nie implikuje monizmu. Lubiący filozofować z kolei mogą zidentyfikować wiele stanowisk pomiędzy monizmem i dualizmem oraz kumulujących obie zasady.

Według Biblii Bóg mówi do każdego serca człowieka i każdy ma swój bagaż dobra dla świata ale Chrystus jest tylko jeden. To nie sam człowiek i moja pozycja w stosunku do Boga jest najważniejsza. Dobra mistyka w którymś momencie zatraca nawet chęć do przesadnego teologizowania. Liczy się Chrystus i Jego dobro, chwała, a reszta, cały świat, ja sam – mają w porównaniu z Nim niewielkie znaczenie.

Rozdział 15. Inne kwestie dotyczące Boga

**1. Reprezentacje Boga**

Bóg nie objawia się w swojej istocie, ta jest nam niedostępna. Bóg posiada sposoby, aby ukazywać siebie człowiekowi i przezwyciężać swoją transcendencję. Jest niezwykle dużo takich rodzajów takich sytuacji objawicielskich. W tym są także reprezentacje Boga w świecie, do których mogą się odwoływać ludzie, jak Imię Boże, Szechina i inne. Tworzą one skomplikowaną rzeczywistość, w której relacja Boga i świata przybiera formy dla człowieka uchwytne duchowo lub nawet zmysłowo. Nie da się ich nawet wymienić, tak jest ich wiele, wypełniają one teologiczne rozważania. Wspomnę tylko o kilku, ale jest ich znacznie więcej, a o tych można pisać grube książki.

Wymieniliśmy już wcześniej z tego tematu rzeczywistości, które nie mieszczą się ani w planach dualnych, ani monistycznych i przekraczają ten podział, jak: Łaska (w sensie energii, działania Boga), sfera metaxy i inne.

Przypomnę, że Voegelin używa pojęcia metaxy (gr. pomiędzy) na oznaczenie sfery pomiędzy ludźmi i Bogiem. Metaxy to dość luźno potraktowana inspiracja z Uczty Platona, gdzie mowa, że Eros (kosmiczna siła miłości) znajduje się pomiędzy ludźmi i bogami. Voegelin zauważa, że rzeczywistość historii porządku społecznego ustanawianego na podstawie objawiającego się porządku Boskiego i kosmicznego pochodzi z wglądu w ,,pomiędzy’’, w której człowiek odpowiada na boską obecność, a boska obecność wywołuje odpowiedź człowieka. Wizja mistyczna ma miejsce w metaxy, nie można rozbić jej na ,,przedmiot’’ i ,,podmiot’’. Jedynym ,,przedmiotem’’ wizji jest to, co się objawiło, a jedynym jej ,,podmiotem’’ – odpowiedź duszy człowieka na boską obecność. Wizja wyłania się z metaxy jako bosko – ludzki symbol. Sfera metaxy jest więc miejscem spotkania Boga i człowieka, które jednak ani nie jest w Bogu, ani w stworzeniu, stanowi miłosną relację między nimi.

\*

Chwała

Chwała może znaczyć różne rzeczy, w tym chwalenie Boga przez ludzi i anioły. Tutaj chodzi mi o doświadczenie duszy przeżywającej to, jak wspaniały i wielki jest Bóg. Spotkanie z Bogiem jest zawsze spotkaniem z Jego chwałą. Bywa ona łączona z Szechiną. Oddajemy Bogu chwałę spontanicznie pod wpływem Jego poznania.

\*

Światło duchowe

Chwała bywa łączona także z duchowym światłem. Piękny cytat o szczególnym doświadczeniu światła Boga znalazłem w Filokalii:

,,Kiedy pewnego dnia stał i mówił bardziej w myśli, niż ustami: „Boże, zmiłuj się nade mną, grzesznym”, nagle z góry obficie zajaśniał Boży blask, który napełnił całe pomieszczenie. Młodzieniec nie zdawał sobie sprawy z tego, co się stało. Nie uświadamiał też sobie, czy był w domu, czy znajdował się na zewnątrz. Dookoła dostrzegał jedynie światłość i nie wiedział, czy stąpał po ziemi, ale nie obawiał się zarazem, że upadnie. Jego myśli nie były bowiem opanowane przez troski tego świata ani inne sprawy, których doznają ludzie i wszelkie istoty obdarzone ciałem. Znajdował się w niematerialnym świetle i, jak mu się wydawało, sam stał się światłem. Zapomniał o całym świecie. Jego oczy były napełnione łzami, on sam zaś nieopisaną radością i weselem.

Swym umysłem młodzieniec wzniósł się wówczas do nieba i oglądał inną światłość, jaśniejszą od tej, jaka była przy nim. Zjawił mu się wówczas, stojący blisko światła, wspomniany starzec, który dał mu ową radę i dostarczył książkę. Ja zaś mogłem zdać sobie sprawę, jak wielkiego wsparcia Jerzy doznał za pośrednictwem tego świętego oraz że – za zrządzeniem Bożym – ukazano mu szczyty cnoty, jakie zdobył jego mistrz.’’

\*

Szechina

Po polska tłumaczona jako Chwała lub Obecność. Gdy Izraelici szli przez pustynię, to Szechina prowadziła ich, czego znakiem był słup ognia lub dymu. Po wybudowaniu świątyni Szechina zamieszkała w niej. Gdy już nie ma świątyni, Izraelici wierzą, że gdy zbiorą się w co najmniej siedmiu na modlitwie, to i Szechina, Boska Obecność tam się pojawia. Szechina jest jako słowo rodzaju żeńskiego, co ma różne prawowierne i gnostyckie interpretacje. Szechina związana była pierwotnie z Namiotem Spotkania, przenośną świątynią wędrujących Izraelitów. Rozumiana jest także jako miejsce zamieszkania Boga, co kojarzone było z rozłożeniem swojego namiotu. Ludzkość czeka, że Bóg nas otoczy swoim namiotem i wraz z nim zamieszkamy w Niebie (powtarzam za Dawidem Sternem i jego komentarzem do Nowego Testamentu). Obcowanie z Szechiną nie pozostawia obojętnym, niektórzy jej doświadczający w pierwszej chwili padali jak martwi przeniknięci mocą. Była rozumiana jako ogniwo łączące Boga z ludźmi, Boska moc bliska stworzeniu. Była celem mistyków, którzy zmierzali do komunii z nią jako mocami Boga. Miewa ona też interpretacje powszechne, że cały świat jest napełniony Boską Obecnością (Szechiną), a zwłaszcza ludzkie życie, choć tego nie widzimy.

\*

Imię Boga

W Piśmie Imię uobecnia Boga jako Jego symbol, a wręcz zastępuje Boga. Hebrajczycy mają rozbudowaną naukę o HaSzem, której nie przytoczę, mogę do niej jedynie odesłać. W Starym Testamencie w każdym razie, gdy mowa o Imieniu, chodzi o samego Boga.

Bóg rozumiany jako Absolut nie ma imienia, bo nie ma drugiego, od którego należy Go odróżniać. Jest Bezimienny. Stwórca wyraził jednak wobec Mojżesza swoje Imię odróżniające Go na ziemi od bogów innych religii. YHWH znaczy najprawdopodobniej JESTEM, co wyraża naturę Boga i jest tym Imieniem Bożym, które Bóg sam odniósł do siebie. Ma też rolę opisową, jak ludzkie imiona. Na przykład Petros – Skała, Paulus – Niski. Treściowo należy więc do Imion Bożych, o jakich piszą teologowie, a wskazujących na aspekty Bóstwa. Jednak jego znaczenie jest o wiele większe od Imion Bożych wykoncypowanych przez teologię. Bóg sam nakazał identyfikować Go poprzez YHWH, co za tym idzie nadał mu niepowtarzalne znaczenie.

W starożytności waga imienia była ogromna. Uznawano, że dostęp do imienia człowieka daje jakiś rodzaj władzy nad nim. Do dziś są kultury, gdzie nie wymienia się publicznie imion żony ani córki. Poza tym imion boskich używało się i używa w magii, zapewne dlatego Izraelitom zakazano wypowiadanie Imienia, groziło to bowiem stosowania go wzorem wielu innych kultur w czarach, co byłoby ogromną profanacją. Prostsze kultury nie odróżniają religii od magii, a zaklęć od modlitwy. Dlatego zakaz dotyczący Imienia Boga jest bardzo wysoko ustanowiony w hierarchii Przykazań, już jako Drugie. Jest to dziś rozumiane jako zakaz przyzywania Boga w sposób pozbawiony szacunku. Obecnie ogromnie wielu ludzi ,,O Boże! O Jezu!’’ traktuje jak emocjonalny przerywnik, a to jest modlitwa, którą należy praktykować z odpowiednią czcią, a nie dla zabawy.

Rozważania o Imieniu Bożym są w Apokalipsie Janowej:

,,Potem ujrzałem niebo otwarte:

a oto – biały koń,

a Ten, co na nim siedzi, zwany Wiernym i Prawdziwym,

oto sprawiedliwie sądzi i walczy.

Oczy Jego jak płomień ognia,

a wiele diademów na Jego głowie.

Ma wypisane imię, którego nikt nie zna prócz Niego.

Odziany jest w szatę we krwi skąpaną,

a imię Jego nazwano: Słowo Boga.

A wojska, które są w niebie, towarzyszyły Mu na białych koniach –

wszyscy odziani w biały, czysty bisior.

A z Jego ust wychodzi ostry miecz,

by nim uderzyć narody:

On paść je będzie rózgą żelazną

i On wyciska tłocznię wina zapalczywego gniewu Wszechmogącego Boga.

A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię:

KRÓL KRÓLÓW I PAN PANÓW.’’

Ap 19, 11–16

Cytat ten zawiera:

– Imiona Boże w postaci określeń: Wierny, Prawdziwy,

– Imię Chrystusa znane tylko Bogu,

– Imię: Słowo Boga, różnicujące Osobę Bożą od innych Osób,

– wreszcie Imię – tytuł: KRÓL KRÓLÓW I PAN PANÓW – w kulturach kosmologicznych często używane na określenie Pana całego świata.

Nie wdając się w szczegółowe egzegezy warto po prostu zwrócić uwagę, że kwestia Imienia Bożego jest dosyć złożona, posiada wiele wątków i odniesień, co ukazuje się nawet w jednym krótkim cytacie biblijnym.

O Chrystusie jest mowa także w taki sposób:

,,Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył

i darował Mu imię

ponad wszelkie imię,

aby na imię Jezusa

zgięło się każde kolano

istot niebieskich i ziemskich i podziemnych.

I aby wszelki język wyznał,

że Jezus Chrystus jest PANEM –

ku chwale Boga Ojca.’’ Flp 2, 9–11

Widać tutaj, jak wielką wagę Bóg przywiązuje do swojego Imienia, tak że wywyższenie ponad ludzkość Syna Bożego opisuje w kategoriach imion.

Kolejna nauka o Imionach Bożych, którymi są przykładowo: Dobro, Miłość, wskazujących na poszczególne aspekty Bóstwa była przez wieki uprawiana przez teologów i filozofów. Szczególnie znane są rozważania pisarza tytułującego się Dionizym Areopagitą w tym przedmiocie. Rozważanie Imion Bożych wynika z doświadczenia Boga i bywa powiązane tak jak u Dionizego z mistyką.

Imię Boże może być obecne w człowieku, w jego umyśle, pojęciu, uczuciach, na ustach. Bóg funkcjonuje w sferze symbolu, a więc także w umysłowości człowieka przez swoje Imię. Imię Boże pozostało nam jako reprezentacja Boga na świecie. Człowiek nie może wytworzyć klarownego pełnego pojęcia Boga w swoim umyśle, gdyż Bóg przekracza naszą umysłowość. W ograniczonym świecie ludzkich wyobrażeń Bóg się nie zmieści, nie ogarnie skończony człowiek nieskończonego Boga. Boga jako takiego nie potrafimy objąć myślą. Dlatego Imię jest takie ważne, zastępuje niejako pojęcie, czyli wyobrażenie Boga. Jedyne co mamy to Imię. Pismo wymaga od człowieka, aby niósł chwałą Bożemu Imieniu. Tym samym, aby niósł wiarę innym ludziom.

Poważny problem pojawia się, gdy jakiemuś wiernemu wydaje się, że jednak ogarnia, że zamknął Boga w swoim rozumie, że już wszystko o Nim wie. Takie osobiste pojęcie Boga, które wielu czci to rodzaj idolatrii. Własne pojęcie, kawałek swojego myślenia, własna głowa jest przedmiotem kultu niezwykle często. Śledząc wiele ,,pobożnych'' dyskusji łatwo można zauważyć, że Boga to w nich nieraz nie ma, jest za to twarda głowa nabita ,,religijnymi'' wyobrażeniami. Bóg ogarnięty – to Bóg nieistniejący, martwy, to nie Bóg żywy. Niejeden chciałby ,,udomowić'' Pana Boga w swoim umyśle, Kościele, prywatnym lub zbiorowym pomyślunku. Ale Aslan jest nieoswojonym lwem – jak ostrzegali mądrzy Narnijczycy, lepiej takich rzeczy nie próbować. Transcendencja, nieobecność Boga leczy z takich zapędów gorących od religii głów. Nie da się ogarnąć Boga, którego niełatwo w ogóle spotkać i zobaczyć. Można jedynie na Niego wskazywać poprzez Jego Imię, bez względu na to, której z wersji Imienia użyjemy. Owszem, zadaniem człowieka jest poznawać Boga, co daje nam jakieś pojęcie o Panu Bogu, ale ono zawsze jest tylko ułamkowe, nasze umysły nie są zdolne zrozumieć wszystkiego o Nieogarnionym, choć nie powinny ustawać w poszerzaniu swojego oglądu.

Piszemy: Bóg, Allah, El/ Elohim – to są także nazwy rodzajowe, ale pisane z wielkiej litery mogą się odwoływać do Jedynego Boga. Tym samym nie ma w istocie różnicy pomiędzy ogólnym określeniem Boga, a Jego Imieniem. Bóg dał Mojżeszowi poznać swoje Imię, aby odróżnić się od bogów pogańskich. Brzmienie Imienia YHWH dane Izraelitom zostało przez nich zapomniane. Mógł je wypowiadać na głos kapłan tylko raz do roku, a Rzymianie wymordowali wszystkich kapłanów. Żydzi zapomnieli, jak to Imię faktycznie brzmiało, pozostał jedynie zapis spółgłoskowy. Jednak to Imię stało się w jakiś sposób niepotrzebne, gdy monoteizm osadził się w świadomości. Nazwa ,,Bóg’’ i Jego Imię stały się równoznaczne, gdy rozumiemy, że jest tylko jeden Bóg. Rewolucją w tej skomplikowanej semantyce stało się wcielenie, gdy Bóg przyjął postać i imię człowieka, odtąd możemy się posługiwać imieniem Pana Jezusa, aby się odwołać do Boga.

Imię Boże uświęca życie człowieka. Człowiek może zwracać się do Boga poprzez Boże Imię. Imienia możemy używać, należy ono do sfery sacrum, czyli elementów doczesności, które odnoszą się do Boga. Czynimy znak Krzyża w Imię Boga, rozpoczyna on nasz dzień, każde ważniejsze dzieło, Eucharystię. Czyniąc w Imię Boże, przyzywamy Bożą obecność do swojego życia. Działać w czyimś imieniu to zwrot informujący, że działający nie wykonuje czynności sam z siebie, tylko że został posłany do tego przez kogoś innego. To bycie przedstawicielem kogoś drugiego. Oznacza to niekiedy występowanie z władzą nadaną przez Boga, kiedy w Imię Boga sprawowane są Sakramenty albo wypędzane z ludzi złe moce.

Jeśli chodzi o Imię Jezusa Chrystusa, to ma ono niezwykłe znaczenie. Tylko w tym Imieniu jest nasza nadzieja, tylko w Imię Chrystusa możemy być zbawieni. Jeśli postawimy obok siebie różne religie i imiona bogów, którzy są w nich czczeni, to w tym kontekście trzeba pamiętać o wyjątkowości Chrystusa, jako jedynego prawdziwego Zbawiciela. Jeśli jest jakieś dobro, którego doświadczamy od Boga w tym życiu, to wynika ono z zasług tego jednego Boga i człowieka zarazem. Bóg w człowieku Jezusie z Nazaretu ma w historii świata konkretną, jedyną i niepowtarzalną tożsamość. W Chrystusie Jedyny i Bezimienny przekracza siebie i staje się podobnym w człowieczeństwie do innych ludzi oraz uzyskuje ludzkie Imię. Wcielenie jest niewyobrażalną sytuacją, w jakimś sensie skandalem metafizycznym, w którym Bóg zatraca siebie, swoje przymioty i staje się człowiekiem, dla bliskości z ludźmi.

Jak widać kwestia Imienia Boga jest niezwykle trudna i rozbudowana. Bóg Bezimienny ukazuje nam siebie pod różnymi wyżej wspomnianymi Imionami. Ważne, żeby one jednoznacznie wskazywały na Niego. Żadne z tych słów nie określa Boga, jedynie kieruję na Niego uwagę. Tak rozumiane Imię Boga, bez względu którego będziemy używać, jest ważne, bo stanowi odniesienie ludzkiej świadomości do Boga. Trzeba niestety zauważyć, gdy w praktykach magicznych lub ezoterycznych wymienia się co prawda z Imienia Jezusa Chrystusa, ale świadomość danego człowieka wcale nie jest skierowana na Boga, a to Imię jest identyfikowane z pojęciem jakiejś posłusznej magicznej mocy lub ezoterycznego ducha – przewodnika. Takie właśnie między innymi profanujące praktyki są surowo zabronione Drugim Przykazaniem.

\*

Obecność

Człowiek poszukuje w życiu obecności Boga, odczuwania bycia z Bogiem. Bardzo nam tego brakuje, tak naprawdę do tego jednego tęsknimy. Wszystko inne jest tylko namiastką. Powyżej wspomniano hebrajski termin Szechina, który nie jest w powszechnym użyciu przez chrześcijan, aczkolwiek jego teologia jest szeroka i warta poznania. Chrześcijanie częściej mówią po prostu o obecności Boga, która może nie ma tak świetnej doktryny, natomiast jest doświadczana przez bardzo wielu wiernych.

Droga duchowa w chrześcijaństwie jest odkrywaniem tej obecności we własnym życiu i w historii świata. W miarę oczyszczenia serca i duszy z egoizmu i grzechu Bóg uzdalnia wzrok duchowy do rozpoznawania obecności Bożej przy sobie i w świecie.

Obecność Boga jest w całej pełni w Niebie. Wierzący może już w tym życiu stanowić część Nieba, o ile żyje w obecności Bożej. To podstawa duchowości chrześcijańskiej, aczkolwiek samo doświadczenie zależy także od samego Boga, nie tylko od ludzkiej duchowej kondycji. Być przygotowanym na Niebo, to spełniać warunki do obcowania z obecnością Boga, która będzie o sobie przypominać wedle własnego Boskiego uznania. Drogą kształcenia w sobie tych zdolności jest nawrócenie i ćwiczenia duchowe, zwłaszcza kontemplacja, która może być ćwiczeniem świadomości obecności Boga. W wymiarze mistycznym to kontemplacja wlana, w której Bóg faktycznie udziela Siebie człowiekowi i manifestuje w duszy swoją obecność.

**2. Tajemnica**

\*

O nieobecności Boga pisze Chesterton w Wiekuistym człowieku. A chwilę później pisze o Tajemnicy. Pod literalnym i prostym przekazem religii jest Tajemnica. To nie jest jakiś kod cyfrowy jak w gematrii, to nie są wymyślne szyfry jak w niektórych gnozach, to nie ludzie stworzyli tę Tajemnicę i nie oni ją odsłaniają. To nie jest też tajemna nauka ezoteryczna przecząca głównej nauce religii zwanej egzoteryczną. Prawdziwa Tajemnica jest o wiele wspanialsza. Patrzysz na nią, a jej nie widzisz, jeśli Ona tego nie chce. Słyszysz jej dźwięki, ale nie przychodzi ci do głowy, żeby przy tej muzyce tańczyć – jeśli Ona tego nie zechce. Możesz czytać jej treść przez sto lat i nie zrozumiesz ani litery, jeśli Ona ci nie pozwoli. Tylko człowiek czystego serca i duszy, który odda dla niej wszystko zostanie przyjęty i obdarowany, a większych skarbów nie ma.

Tajemnica jest siostrą nieobecności. Nieobecnego nie widać ani nie słychać. A jednak jest sposób, w jaki dociera On do serc i dusz ludzkich udzielając im swojej tajemnicy. Przekaz chrystianizmu jest na dwu płaszczyznach: doktryny i doświadczenia, usłyszenia o Tajemnicy i przeżycia tej Tajemnicy.

\*

Czytałem o Heraklicie, że był ,,ciemnym’’ filozofem. Ciemny i trudny jest też Laozi. Platon pozostawił swoje dzieła, ale nieraz można przeczytać, co ma oparcie w jego listach, że w jego książkach nie ma zasadniczej nauki, bo ta była przekazywana w Akademii bezpośrednio i ustnie. Spisano rzeczy mniej istotne. Chrystus też nie był i nie jest łatwym nauczycielem. Tajemnica towarzyszyła Chrystusowi na ziemi. Mówił zagadkami, obrazami, przypowieściami. Nawet uczniowie ich nie pojmowali. Im więc tłumaczył osobno, przekazywał swoje tajemnice wybranym. Są cenne, są ważne, więc nie mogą być wydane na złe traktowanie. Uczył, żeby nie rzucali pereł wieprzom, bo wieprze je splugawią. Tajemnica jest rzeczą intymną i ważną. Jest też ogólna tajemnica mesjańska, ale o niej potrzebne jest osobne rozważanie.

Ciemny, trudny styl przekazu jest jakby testem – czy mam w sobie tę chęć (wolę, determinację), żeby poznać Chrystusa w Jego Słowie? Ci, którzy mieli w sobie ten zapał, otrzymywali nagrodę. Tak samo dziś, wielu niedowiarków, ateistów narzeka na Biblię, że trudna, sprzeczna, niezrozumiała – oblewają test, nie mają w sobie mocy wiary. Tajemnica wymaga od nas determinacji w jej poznawaniu, a nagrodą jest sam Chrystus – Słowo Boże, które się ceni, które nazywa swoją naukę perłami. Wieprze ją stratują, a uboga wdowa przewróci swój dom, swoje życie do góry nogami, żeby jej nie stracić. Kupiec zaryzykuje wszystko, co ma, żeby kupić grunt, gdzie ona jest ukryta. Tajemnica wymaga poświęcenia i ciężkiej pracy, starania, wyrzeczeń, ale jest tego warta.

\*

Podstawowe pojęcia chrystianizmu: mistyka, mysterion (sakrament), misterium – to jeden zespół znaczeniowy. To, co najważniejsze, skrywa się w Tajemnicy.

\*

Jest też takie znaczenie tajemnicy wiary, że to ta część objawienia, która jest po prostu zupełnie niepojmowalna dla człowieka, jak przeistoczenie przykładowo. To też tajemnica ale inna. Mówimy po przeistoczeniu: ,,Oto wielka tajemnica wiary''. Są nam ukazane takie tajemnice, których nie mamy pojąć, tylko obcować z nimi, a one wskazują na Kogoś większego, który wszystkie je rozumie.

\*

Bóg nam się objawia w sposób, chwała Bogu, adekwatny do naszej ulotności a nie do Jego potęgi – po takiej teofanii pewnie nic by z nas nie zostało. Dlatego wiedza i doświadczenie duchowe jest nam dozowane w wyniku ludzkiej niezdolności ich przyjęcia. To jedna z przyczyn tajemniczości, po prostu głusi nie słyszą, choć nikt im nie wzbrania muzyki. W naszych czasach teofanii jest ogromnie wiele: znaki, objawienia prywatne, nawrócenia, uzdrowienia – a ilu ludzi jest tym zainteresowanych? Ślepi ludzie tego świata wiodą jeden drugiego i razem wpadają w przepaści. Tworzą swoje klisze poznawcze, zawężają rozumienie, niszczą zmysły duchowe, w ten sposób nie zobaczą Boga. Jak kiedyś Żydzi oczekiwali, że Bóg objawi się poprzez Mesjasza z jakąś siłą potworną i niszczącą ich nieprzyjaciół, a przyszedł do nich ubogi Rabbi z Nazaretu. Tajemnica Boga jest skutkiem tego, że ludzie odwracają od Niego wzrok duchowy, a patrzą wciąż na sprawy światowe, przyziemne.

Tillich tak pięknie tłumaczy, że Tajemnica nie przestaje być Tajemnicą nawet, gdy jest objawiona. Można ją godzinami opowiadać literalnie przekazując treść, a jednak nadal pozostaje tajemną. Wiara i jej przesłanie, objawienie – są tajemnicą w całości. Człowiek małej wiary lub ateista może latami czytać Pismo i niczego z niego nie wynieść. Może nauczyć się na pamięć teologii i niczego na tym nie zyskać. Tajemnica jest jak szklana ściana pomiędzy nim, a zrozumieniem prawdy. Niby wszystko widzi, ale wejść w tę rzeczywistość nie potrafi. Zaczyna więc śmiać się i szydzić, tyle że jest to szyderstwo z samego siebie, choć okazuje je Kościołowi.

,,A jeśli nawet Ewangelia nasza jest ukryta, to tylko dla tych, którzy idą na zatracenie, dla niewiernych, których umysły zaślepił bóg tego świata, aby nie olśnił ich blask Ewangelii chwały Chrystusa, który jest obrazem Boga’’ Kor 4, 3–4

W Ewangelii czytamy, że gdy objawiał się Bóg i ,,donośnym głosem'' wołał z nieba, to niektórzy mówili, że to zagrzmiało, tak bardzo zaskorupiałe były ich umysły. W naszych czasach mamy od Niego tysiące znaków objawiennych: cudów, objawień udzielanych wielu ludziom, Duch Święty wykonuje w ramach tego wielką pracę w ruchach charyzmatycznych. Jednak poznanie człowieka jest kierowane jego wolą, chęcią – gdy tej nie ma, nie ma i poznania. ,,Kto ma uszy do słuchania'' – tak nieraz zaczynał Chrystus, bo niestety nie wszyscy je mają.

\*

Tajemnica definicyjnie to informacja przeznaczona dla konkretnej osoby z góry określonej. Ona wyróżnia, wyciąga z tła, z tłumu. Stanowi nawiązanie więzi. Tajemnice mają zakochani, wspólne przeżycia, wspólne myśli – to są tajemnice miłości. A taka tajemnica im większa, tym cichsza i głębiej ukryta, schowana na dnie duszy. To, co otrzymujemy do serc, staje się naszą wspólną tajemnicą. Znowu paradoks, im więcej mamy, tym bardziej jest to głębokie, intymne, dyskretne, wręcz wstydliwe. Doskonale to widać u Abbów z Gerontikonu, mimo głębokiego mistycznego życia jakby rozmyślnie pomijają wszelkie swoje wglądy i nie opowiadają o nich, jakby się wstydzili. Im więcej pojmują, tym jakby bardziej skryci się robią. Krzykliwa natomiast jest pustota.

Mistyka, droga tajemnicy, to droga miłości. Szukamy tak wiele, troszczymy się o cały świat, a trzeba niewiele, usiąść u stóp Mistrza i zamilknąć, i chłonąć. A wtedy tajemnice same w nas wybuchną.

Tajemnica i wybranie są ze sobą powiązane. Tajemnica to zrozumienie dla wybranych. Chrystus uczył jednak, że powołanych do odkrywania Tajemnicy jest ogromnie wielu, ale tych którzy za nią poszli, wybrali Ją, a Ona ich – takich jest niestety mało.

\*

Głębsze życie duchowe zawsze miało wymiar tajemnicy. Odkrywano to poprzez zamykanie się z obrzędami przed światem, przed profanami nawet w kulturach pierwotnych. Potem były misteria i gnoza. Ukrycie się, jak ukryta jest Tajemnica, to wyjście ze świata, odseparowanie się. Wierny sam staje się w jakiś sposób tajemnicą dla świata. Tajemnica jest ważnym znamieniem wiary i religii.

\*

Pan nas poucza, żeby rozmawiać z Nim w małej izdebce, w cichości, bez ludzi, żeby zachować delikatną nić intymnej miłości z Nim w tajemnicy przed resztą świata. Zaraz potem jednak poucza nas, żeby to co usłyszymy po cichu rozgłaszać z dachów! Jak przepłynąć między Scylla i Charybdą wykluczających się zaleceń? Jak znaleźć ciasną między nimi bramę? Motto Dominikanów brzmi: contemplata aliis tradere – przekazywać innym owoce kontemplacji. Jest w tym paradoks, to, co mistyczne i skryte jednak mamy rozpowiadać. Udzielanie innym tajemnicy to zaproszenie do jej kręgu, do kręgu miłości.

\*

Tajemnica pochwytuje duszę ludzką, gdy ta odkrywa mistycznie głębie bytu stojąc duchowo na skraju niebytu i odczuwając to wielkie zmaganie wydźwignięcia wszystkiego, co jest, przez Boga do istnienia. Rozum i świadomość człowieka przekraczają w tym siebie, gdy udzielane jest człowiekowi poznanie i zrozumienie jego ostatecznego zatroskania – spotkania z gruntem, fundamentem istnienia, jakim jest Wola Stwórcy. Zdarzenie takie jest wstrząsowe, przeobrażające, znaczące w sposób absolutny. Człowiek zostaje przez nie pochwycony i porwany. To właśnie jest tajemnica wiary, gdy Bóg przyzywa duszę ku sobie.

\*

Bóg był tajemnicą dla ludzi nawet i w Raju. Teraz jest nią jeszcze bardziej. Bóg ukryty staje się obiektem ostatecznego zaangażowania człowieka (u Tillicha ,,cancern’’ w tł. pol. ,,zatroskanie’’), zarazem poszukiwania. Wymaga absolutnego zaangażowania od człowieka, aby zasłona Tajemnicy została rozwarta i dokonało się objawienie, oświecenie.

Bez względu, jak wiele mistyki i wiedzy zazna człowiek, Bóg zawsze pozostanie Tajemnicą w swojej niedosięgłej osobnej rzeczywistości. Bóg jako nieogarnialny nigdy nie przestanie być Tajemnicą, nie da się Go poznać zupełnie i we wszystkim. Zawsze wymaga od nas więcej i wciąż nowego starania, angażuje totalnie i zupełnie. Jego Tajemnica nigdy się nie wyczerpuje i stale musimy być gotowi do przemiany wobec poznania kolejnych jej części.

\*

Fakt, że objawienie jest Tajemnicą łączy przeciwieństwa: teologię pozytywną i negatywną – mistyczną, jasną i ciemną, odkrytą i ukrytą. Można pisać setki książek o Bogu, ale ujawniają one swoją treść tylko wybranym. Jest w tym coś bardzo eleganckiego i szlachetnego, jakaś skończona doskonałość.

\*

To, co dobre, wartościowe jest skryte i nieagresywne. To, co szczególnie ważne, cenne i niezwykłe nie może leżeć na wierzchu narażone na wydrwienie przez prostaków. Po to, co naprawdę istotne, musimy sięgać z wysiłkiem i poświęceniem, które są miarą wartości tego, czego szukamy. Najdoskonalsza prawda chrystianizmu pozornie jest ogólnie dostępna, zajmuje tysiące książek, miliony wypowiedzi, może miliardy. A jednak pozostaje wielką Tajemnicą Boga i poznawanie jej nie polega na li tylko powtarzaniu po kimś nauk. Ona pochłania całego człowieka i jest o niego zazdrosna. To jest tajemnica miłości, pełna dramaturgii, ale i niepojętej radości. Jedyna, jaką warto zgłębiać przez całe życie.

\*

Każdy sam musi stanąć wobec Tajemnicy i każdy powinien. Od tego jest zamknięta izdebka, od tego jest noc, opiekunka tajemnic... Ten tekst jest zaproszeniem do osobistego spotkania z nowym i nieznanym.

\*

Bóg ukryty

Bóg odszedł, nie ma Go w sposób widoczny na świecie. Staliśmy się samotni. Malutkie dziecko, gdy pozostanie samo w pokoju na chwilę, bywa że wybuchnie płaczem. Rodzic musi przyjść i je przytulić. Wydaje się, że w podobny sposób dzieci Boże noszą w sercach rozpacz, jakby się bały, że bez stałej opieki mogą narobić czegoś złego.

Kiedyś mój mały synek został sam, gdy musiałem wyjść na chwilę do kuchni. Wtedy maleństwo zaczęło się niepokoić, trochę alarmować i żalić. Wróciłem, wziąłem je na ręce a ono wyciągało na mój widok rączki. Przytuliłem je i pochwaliłem, że było dzielne. Wtedy przyszło mi na myśl, że chyba tak będzie wyglądać powrót do Ojca Niebieskiego.

Wielu ludzi ma za złe Panu Bogu, że nie pokazuje się ludziom na ziemi i wymaga wiary, a nie dokonuje jakiejś permanentnej samodemonstracji. Nie powinno to dziwić, według Pisma kiedyś ludzie z Sodomy ujrzawszy anioły próbowali je zgwałcić. Gdy Bóg przemówił z Nieba nad swoim Synem, powiadali, że grzmi. Z kolei na Boga wcielonego najpierw polowali, potem Go więzili, szydzili z Niego, w końcu zmasakrowali i zadręczyli. Wobec takiej ludzkości, trudno się dziwić Bogu, że nie chce się pokazywać.

Rozdział 16. Stwórca i stworzenie

\*

Miłość pragnąca

Według hymnu Rigwedy Nasadiya Sukta początkiem istnienia świata była pragnąca miłość Boga. W bliższej nam tradycji greckiej eros, jako siła pragnienia i złączenia stanowiła podstawową zasadę Kosmosu, rozważania na ten temat zawiera Uczta Platona, a pisma Hezjoda wymieniają ją jako jednego z najpierwotniejszych bogów/ sił natury we wszechświecie. Podobny nastrój przepotężnego pożądania człowieka przez Boga jest opisany w Pieśni nad Pieśniami. Mistyczna Arcypieśń (Pieśń nad pieśniami) wyjaśnia nam naszą pozycję wobec Boga, jako istoty otoczonej płomienną miłością Boga, jakże bliską pragnieniu z Nasadija Sukty. Jesteśmy więc czymś, na co skierowane jest pożądanie Boga. Silne pragnienie kochającego Boga, który do swojej miłości – człowieka – mówi tak:,,O jak piękna jesteś, jakże wdzięczna, umiłowana, pełna rozkoszy!’’ Czy może człowiek usłyszeć cokolwiek piękniejszego? Arcypieśń mówi nam: ,,jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol, żar jej to żar ognia, płomień Pański.’’ Dowodem na to, że miłość Boga jest niezmierzona jak śmierć jest los Wcielonego Boga na ziemi, który nieustająco kochając pozwala swoim umiłowanym nawet zamordować siebie, ale nie odpowiada zadawaniem bólu na ból od nich, pozostaje w postawie miłości.

Miłość pragnąca to doznanie braku, to wystawienie się na cierpienie. Pragnąc stworzenia Wszechmocny i Bezgraniczny staje się z własnej woli dotkniętym brakiem, w ten sposób przekracza siebie, zaprzecza sobie – dla nas.

Według którejś mitologii Aborygenów świat wziął się z Bożego snu, czy marzenia. Ciekawie harmonizuje to z innymi fragmentami objawienia w innych kulturach: Bóg miał marzenie (Aborygeni), którego spełnienia zapragnął (pragnienie – Nasadiya Sukta), a jego treścią była rozumna wizja świata (Logos – chrześcijaństwo). To dla każdego człowieka konkretyzuje się w tzw. planie Bożym, czyli zindywidualizowanej dla danego człowieka części tego marzenia. Reszta jest oczywista: o tyle się spełniasz (realizujesz), o ile żyjesz w zgodzie z tym planem/ marzeniem/ pragnieniem. Grzech z kolei, czyli wynaturzenie, był symbolizowany strzałą chybiającą celu, nierealizującą siebie.

\*

Cud stworzenia

Najpierw, jak nam to przypomina Nasadiya Sukta, nie było dosłownie niczego, ani tego, co istnieje (bytu), ani tego czego nie ma (niebytu). Byt i niebyt to jednocześnie atrybuty wszystkiego, co jest w znanym nam świecie. Każda rzecz jest i gdzieś indziej jej nie ma, ma więc swój byt i niebyt. Byt i niebyt definiują się wzajemnie w otaczającym nas świecie (więcej o tym u Tillicha). Pierwotny stan pozbawiony był wszystkiego, nie był znanym nam niebytem, bo ten potrzebuje bytu do bycia zdefiniowanym. Następnie pojawiła się pragnąca miłość.

Skutkiem tego był akt stworzenia uczyniony przez Boga. Nie ma większego cudu niż ten. Nagle pojawia się Wszechświat, którego nie było. Cud miłości Boga sprawił, że pojawiło się nowe coś. Mocą tworzącą jest słowo wypowiadane przez Boga: ,,Niech się stanie...’’. To musiało być najwspanialsze ze wszystkich słów, słowo doskonałe, jak najpiękniejsza pieśń, historia i mądrość razem wzięte. Z tej miłości, pragnienia i słowa powstał świat. To wypowiedziane Słowo (gr. Logos) to jest ta myśl w Bogu, którą nazywamy Synem. Jesteśmy treścią tego Słowa wraz z całym światem.

Akt stworzenia ma niezwykłą dramaturgię, poniżej cytat z Księgi Rodzaju:

*– Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.*

Bóg najpierw tworzy aż dwa szczęśliwe światy: krainę duchów nieba i ziemię. Ta dwoistość jest znamienna i ma wielkie znaczenie.

– *Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami.*

Początkiem istnienia ziemi jest obraz wielkiego oceanu, bezmiaru wód. Podobny obraz pierwotnej wody lub oceanu przynosi Nasadiya Sukta. Jest to początkowe ziemskie jedno, pramateria bez kształtu. Jak Bóg był jeden i stał się różnorodnością, podobnie stwarza ziemię. To pierwotne pratworzywo określa się bardzo różnie, często za Hezjodem mówimy o chaosie. Także Arche pierwszych filozofów nosi jego cechy. Grecy nazywali go Apeiron – coś bez określonych granic, bez kształtu. To biblijne Tohu kojarzy się z mityczną Tiamat, także pierwotnym oceanem. Nie chodzi tu po prostu o wodę, tylko o głęboko filozoficzne symboliczne obrazy naszej rzeczywistości, która przechodzi także i dziś pewne stadia istnienia. Woda jest symbolem braku formy, amorficznej masy, pierwotnego bezkresu, niebytu bo brak mu konkretu, indywidualizacji. Pramateria jest niebytem, gdyż nie posiada żadnej tożsamości, żadnej formy. Dla rozumiejących jej naturę stanie się także mroczną groźbą upadku poszczególnych istnień, które sprzeniewierzyłyby się swojej istocie. Podobnie jabłko gnijąc i rozpadając się do niżej zorganizowanych substancji traci swój byt i staje się niebytem jabłka.

Duch nad tymi wodami to w języku mitów tamtego okresu moc Boga, która z czasem z tego bezkształtu powoła do istnienia ukształtowane już konkretne stworzenia. Jak dłoń rzeźbiarza przyłożona do gliny, czekająca na natchnienie do pracy.

*– Wtedy Bóg rzekł: Niechaj się stanie światłość! I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności. I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień pierwszy.*

Pierwsze, co Bóg czyni to dzień i noc. Znowu parzyście stwarza rzeczy, które wzajemnie się definiują i warunkują, są sobie przeciwnymi biegunami. Dzień i noc to przede wszystkim najmniejsza naturalna miara czasu. Bóg powołał do życia czas. Wraz z czasem powstaje wszelka naturalna zmienność, przemijanie i odradzanie, ruch i możliwość życia.

– *A potem Bóg rzekł: Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niechaj ono oddzieli jedne wody od drugich! Uczyniwszy to sklepienie, Bóg oddzielił wody pod sklepieniem od wód ponad sklepieniem; a gdy tak się stało,Bóg nazwał to sklepienie niebem. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień drugi.*

Stwarzanie to podział pierwotnego pratworzywa. Z nieokreśloności po rozdzieleniu powstają dwa byty już określone. To bardzo ważny obraz.

– *A potem Bóg rzekł: Niechaj zbiorą się wody spod nieba w jedno miejsce i niech się ukaże powierzchnia sucha! A gdy tak się stało, Bóg nazwał tę suchą powierzchnię ziemią, a zbiorowisko wód nazwał morzem. Bóg widząc, że były dobre, rzekł: Niechaj ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe rodzące na ziemi według swego gatunku owoce, w których są nasiona. I stało się tak. Ziemia wydała rośliny zielone: trawę dającą nasienie według swego gatunku i drzewa rodzące owoce, w których było nasienie według ich gatunków. A Bóg widział, że były dobre. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień trzeci.*

Kolejne dni przynoszą coraz większe zróżnicowanie. Pojawia się świat mineralny, który podlega zmianom, ale sam nie potrafi się zmieniać. Potem stworzone zostają rośliny, które potrafią wytwarzać same siebie, posiadają życie wegetatywne, rosną samodzielnie. Wydają nasiona i z nich rosną samodzielnie kolejne. To już jest świat ożywiony.

– *A potem Bóg rzekł: Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba, aby oddzielały dzień od nocy, aby wyznaczały pory roku, dni i lata;aby były ciałami jaśniejącymi na sklepieniu nieba i aby świeciły nad ziemią. I stało się tak.Bóg uczynił dwa duże ciała jaśniejące: większe, aby rządziło dniem, i mniejsze, aby rządziło nocą, oraz gwiazdy. I umieścił je Bóg na sklepieniu nieba, aby świeciły nad ziemią;aby rządziły dniem i nocą i oddzielały światłość od ciemności. A widział Bóg, że były dobre. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień czwarty.*

Ciała niebieskie ruszają się samodzielnie, gdy patrzymy na nie z ziemi. Na dodatek rządzą one przyrodą, wyznaczają pory dnia i roku. Gwiazdy poruszają się wspólnie nad ziemią jak wielki kalendarz. Planetami określano ciała samodzielnie poruszające się po niebie, a znano ich w starożytności siedem: Merkury, Wenus, Mars, Jowisz, Saturn, Księżyc i Słońce. Wiele ludów uprawiało astrologię przyznając im władzę nad wszystkim, Biblia przekreśla te rojenia, to Bóg rządzi światem, planety są tylko jego pięknym dziełem. Siedem planet wyznaczało siedem dni tygodnia, a księżyc miesiące.

– *Potem Bóg rzekł: Niechaj się zaroją wody od roju istot żywych, a ptactwo niechaj lata nad ziemią, pod sklepieniem nieba! Tak stworzył Bóg wielkie potwory morskie i wszelkiego rodzaju pływające istoty żywe, którymi zaroiły się wody, oraz wszelkie ptactwo skrzydlate różnego rodzaju. Bóg widząc, że były dobre,pobłogosławił je tymi słowami: Bądźcie płodne i mnóżcie się, abyście zapełniały wody morskie, a ptactwo niechaj się rozmnaża na ziemi. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień piąty.*

Kolejne stadium istnienia to zwierzęta pochodzące z wody i powietrza. One potrafią zarówno jak rośliny pomnażać same siebie, a jak planety poruszać się bez pomocy.

– *Potem Bóg rzekł: Niechaj ziemia wyda istoty żywe różnego rodzaju: bydło, zwierzęta pełzające i dzikie zwierzęta według ich rodzajów! I stało się tak.Bóg uczynił różne rodzaje dzikich zwierząt, bydła i wszelkich zwierząt pełzających po ziemi. I widział Bóg, że były dobre.*

Wreszcie powstają zwierzęta pochodzące z ziemi. Korowód stworzenia za swoje zwieńczenie ma człowieka, więc zwierzęta lądowe są wyżej w hierarchii niż wodne i powietrzne. Także odkrycia nauki potwierdzają, że pierwsze były zwierzęta wodne.

*– A wreszcie rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka a Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę.*

Na koniec powstaje stworzenie również dwoiście uczynione. Ma pierwiastek boski, bo jest obrazem Boga. Powstaje z ziemi, ma więc pierwiastek mineralny. Wytwarza nasienie jak rośliny. Jest żywy, poruszający się i płodny jak zwierzęta. Pod sercem mamy przechodzi wszystkie stadia życia od jednokomórkowca, przez kijankę, do ciała lepszego niż wszystkie inne. Wreszcie ma panowanie, władzę, co upodabnia go do duchów nieba, które bywają określane panowaniami, mocami. Człowiek jako korona i cel aktu stwórczego jednoczy cechy całego wcześniejszego stworzenia.

Ten cud stworzenia nie skończył się, on cały czas trwa. Coraz to nowe pokolenia ludzi powstają powoływane do życia. Trwa szósty dzień stworzenia, dzień ludzi. Bóg stale pracuje i troszczy się o nas. Czekamy na nastanie siódmego dnia odpoczynku w Bogu, co może nastąpić już wkrótce. Do rozległych i niesamowicie ważnych sensów tego opowiadania będziemy powracać wielokrotnie.

Kontemplując bogactwo form życia i istnienia we Wszechświecie, poznajemy Boga jako nieomal szalonego artystę, którego nieposkromiona wyobraźnia czyni niepojęte formy, procesy, kształty. Bóg jest nieogarniony w tym bogactwie, sprawia wręcz wrażenie Wszechmocnego jakby dziecka, które nie bacząc na nic tworzy nieskończone ilości bajecznych form. A może raczej Rodzica, który te bajeczne formy ofiaruje swoim dzieciom – ludziom. Gdy czytam z dzieckiem książki o przyrodzie, oglądamy na przykład zwierzę, które ma róg na nosie, inne coś równie dziwnego. Przyroda sprawia wrażenie czegoś bajkowego, niesamowitego, krainy czarów, która potrafi nas stale zaskakiwać.

\*

Bóg podziwia stworzenie

Bóg stwarza i poznaje swoje stworzenie jednocześnie. Kolejne dzieła stworzenia Bóg podziwia i chwali, że są dobre. Bóg chwaląc swoje dzieło jednocześnie afirmuje, podziwia siebie. Jest to przecież zasadne, gdyż Bóg stworzył dzieło swoje doskonale. Świat staje się więc dla Boga użyteczny także w ten sposób, że staje się powodem do samoafirmacji, po ludzku mówiąc zadowolenia z siebie. Bóg, można rzec, jest zbudowany wewnętrznie swoim dobrym dziełem, ono go potwierdza. Dokładnie to samo przeżywa człowiek, gdy po skończonym dziele cieszy się jego widokiem – to powód do poczucia spełnienia, zadowolenia, szczęścia. Świat więc Boga uszczęśliwia.

\*

Bóg staje się uczestnikiem rzeczywistości

Bóg zaczyna uczestniczyć w historii swojego dzieła. W pewnym swoim aspekcie jest nadal Jedynym w swoim pełnym i szczęśliwym osobnym wszechświecie. Od chwili stworzenia uczestniczy także w jego historii związany z nim niezwykle mocno. Przestaje być sam jako bezgraniczny Jedyny, ale za to poddaje się udziałowi w czymś jakby większym niż on sam, we wspólnej ze swoim stworzeniem rzeczywistości. To jest ogromna zmiana, gdy Nieogarniony wyznacza sobie miejsce i rolę w układzie ze swoimi stworzeniami. Nieogarniony ogranicza sam siebie. Bóg staje się uczestnikiem wspólnej historii, wcześniej Jedyny, staje się jednym wśród wielu. Wszechmoc tak potężna, że potrafi przezwyciężyć samą siebie. To boskie ograniczenie wykorzystuje później Zły Duch i psuje Boże stworzenie. Nie zdoła jednak zepsuć na stałe, Bóg powróci i dokończy tworzyć w ostatnim akcie sprawczym i osądzającym.

\*

Świat jest odbiciem spraw duchowych

Świat jako całość będąc stworzonym przez Boga jest odbiciem i manifestacją spraw duchowych. To wielka tajemnica, której odkrywaniem wypełniamy swoje życie. Zła moc osadziła się w świecie, ale to nie powinno nam przesłonić pierwotnego piękna i harmonii świata, które winniśmy odkrywać i przywracać w miarę naszych możliwości. Jest to trudne, bo choć w sercach oczekujemy Raju z jego szczęściem i spokojem, tak nas stworzono, to już go nie widzimy. Historia biblijna o stworzeniu jest tyleż symboliczna (metaforyczna), co i realna. Nie potrafimy jednak dzisiaj historii stworzenia i losów pierwszych ludzi ukazanych w Biblii odtworzyć. Czas dla Boga nie istnieje, nie wiemy, jaka była konstrukcja pierwotnego kształtu świata (Raju) w porównaniu do czasu i przestrzeni, jakie znamy teraz. Obecnie widzimy tylko ten nasz świat, to miejsce zesłania, gdzie wypędzono wygnańców z Raju. Nie wiem, gdzie, kiedy i jaki był Raj, ale świat który znamy nie jest tym Rajem i dlatego niczego o Raju nie wiemy. Pozostały nam mgliste opowieści, z których wynika tylko jedno – wnioski moralne, nie historyczne. Prawo Boże jest wieczne i tylko ono, jego ważność z opowieści o pierwszych ludziach możemy odczytać. Druga ważna treść opowieści o pierwszych ludziach jest taka, że z obecnego kształtu świata nie odczytamy prosto wiedzy o Bogu, gdyż Kosmos doświadcza wraz z ludźmi upadku, wynaturzenia. Dzisiejszy chaos, zło, rzucają mylące negatywne światło na swojego Stwórcę.

Ludzie o sercach przenikliwych i dobrych, często postrzegali Boga na kształt słońca. ,,Słońce wszystkim świeci, nad dobrymi i nad złymi’’ – powiadali. To porównanie nieprzypadkowe, skoro świat posiada odbicie swojego Stwórcy. Świat doświadczalny dla człowieka, nosi w sobie obraz Boga, co wszyscy jakoś przeczuwamy. Bóg jest poza ludzkim dostępem, ale poprzez odbicie pozostawione w stworzeniu możemy go cząstkowo poznawać. Słońce jest doskonałe, życiodajne, nieustannie świadczące na rzecz swojego stworzenia. To nieprzerwane dawanie siebie, promieniowanie życia dla innych stworzeń i podtrzymywanie ciepła ich życia. Sol omnibus lucet, słońce wszystkim świeci powiadali starożytni i powtarza to Chrystus. Słońce wszystkim świeci nad dobrymi i nad złymi. To jest obraz Boga wobec stworzenia. Jak widać obraz całego Kosmosu jest co prawda wypaczony, ale nadal w świecie możemy wskazywać takie symboliczne elementy, które wiele nam o Bogu przekazują, jak Słońce.

\*

Miłość Boga

,,Bóg jest miłością’’ – w tym haśle można streścić wszystko, co wiemy o Bogu. Wcześniej zaczęliśmy rozważanie o miłości Boskich Osób. To ich wzajemne obdarowywanie jest motorem zmian, ruchu, życia – każdego poruszenia także tego, które z niebytu wydobywa byt stworzenia. Świat jest darem Ojca dla Syna w stworzeniu, darem Syna dla Ojca w zbawieniu. Stworzył świat Ojciec poprzez Słowo (Syna) przy pomocy Ducha. Świat jest skarbem i podarunkiem, za pomocą którego Osoby Boskie okazują sobie wzajemną miłość, ofiarność, wyrzeczenie. Jest w samym centrum miłości Bożych Osób, jest jej nieustannym przedmiotem. Miłość Boga stale przenika świat, a poprzez miłość do niego działa miłość Jednej Osoby do Drugiej. Świat i jego istnienie jest darem Boga dla Boga. Jest całym Bożym majątkiem, którym Bóg Ojciec może obdarzyć Syna, a Syn Ojca, także poprzez pracę Ducha. Sam akt dawania z jego dynamiką nadaje zapewne światu istnienie, a w każdym razie jest racją jego istnienia. Kojarzy mi się z tym obraz ojca i matki, którzy przekazują sobie z rąk do rąk niemowlę, aby jedno i drugie mogło dać mu miłość, zarazem okazując miłość drugiemu rodzicowi poprzez miłość dla dziecka.

Wcielony Bóg pozostawił nam w swoim nauczaniu potężne świadectwo miłości Boga do ludzi. Wszystko, co Bóg robi, robi z miłości. Ta wiadomość jest i wspaniała, i poważna. Wspaniała bo to najcudowniejszy stan być kochanym. Poważna, bo my sami tak słabo kochamy wzajemnie. Miłość nie pozostawia obojętnym, angażuje, wciąga, pochłania bez reszty. Mamy kochać Boga całymi sobą. Bez zapomnienia, bez wyjątków, bez nawet cienia nienawiści ani obojętności wobec Niego. To jest niezwykłość Ewangelii, wszyscy właśnie takiej nowiny oczekujemy. Nie da się tego porównać z żadnym innym nauczaniem. Każde ludzkie serce tęskni i w głębi płacze do tego, żeby być kochanym ostateczną i absolutną Boską miłością. Dobra wiadomość jest taka, że teraz ta miłość Boga jest dla nas dostępna.

\*

Bóg a stworzenie

Bóg jest Bogiem dlatego, że stworzenie nie jest bogiem. Pojęcia są określane przez swoje przeciwieństwa, to generalna zasada myślenia. Także boskość jest definiowana przez nieboskość świata. Z kolei świat to wszystko to, co nie jest Bogiem. Ta prawda logiczna jest nieubłagana i stoi u fundamentów myślenia w ogóle, im lepiej ją rozumiemy, tym jaśniej myślimy. Bóg jest Bogiem w odniesieniu do ludu i świata i wie o tym. Można powiedzieć, że Bóg potrzebuje stworzenia, żeby być Bogiem. W Piśmie Bóg powtarza: Ja będę im Bogiem a oni będą mi ludem. Bóg staje się Bogiem mając stworzenie, z bezkresnego staje się zdefiniowany, sam się określa w swojej Bożej roli jako Ojca świata, przez to trochę ogranicza siebie.

Czy Bóg mógłby nie kochać tego, co czyni, definiuje go nim samym? Mając stworzenie może być mu Panem (władcą i właścicielem), Ojcem, wzorcem prawdy, sprawiedliwości, sprawcą nieustannym istnienia świata i ludzi, wreszcie wybawicielem od zguby. Może być wszystkim dla wszystkich – bo ma dla kogo być, bo ma nas. Bóg kocha to swoje stworzenie bezgranicznie i absolutnie. Stwarzając nas, połączył z nami swoje losy. Uczynił materię, czas i historię dla nas i dla siebie. Nie można zrozumieć Boga bez pojęcia nieboskiego stworzenia – ani stworzenia bez kontrastu ze Świętym – niedosięgłym, bezgranicznym, nieopisywalnym, nienazwanym.

Zły duch próbuje Bogu to odebrać, pozbawiając Go ludu, umniejszając niejako majestat Boży. Nie jest to możliwe – Bóg stworzy tylu ludzi dla siebie, ilu sobie zamierzył i utrzyma ich przy sobie. Żadne podstępy zła ani ludzkie błądzenia tego nie zmienią. Niebo zapełni się jego stworzeniem, jak Bóg to sobie zamierzył.

\*

Siódmy dzień

*W ten sposób zostały ukończone niebo i ziemia oraz wszystkie jej zastępy [stworzeń]. A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając.*

Rdz 2, 1 –3

Powrót Boga do bezczynności to jakby koniec Boskiego zaprzeczania sobie i angażowania się w historię uwarunkowanego ograniczonego świata. Bóg odzyskuje w jakimś sensie swoją godność Absolutu. Co szczególnie ważne, człowiek jest zaproszony do tej godności, do świętości i wieczności. To jest obietnica przebóstwienia człowieka. Szabat jako powtarzające się święto jest, jak już wspominałem, czasem świętym przenoszącym obchodzącego go człowieka do wieczności. Nawracające wciąż takie same czynności świąteczne są w religiach symbolem wieczności, w której ludzie uczestniczą.

Rozdział 17. Logos – Chrystus

**1. Pochodzenie Logosu**

,,Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat. Ten [Syn], który jest odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach. On o tyle stał się wyższym od aniołów, o ile odziedziczył wyższe od nich imię.’’ Prolog Listu do Hebrajczyków

,,Ja jestem Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem, Pierwszym i Ostatnim.’’ Ap. 22,13

,,Przez słowo Pana powstały niebiosa

i wszystkie ich zastępy przez tchnienie ust Jego.(...)

Bo On przemówił, a wszystko powstało;

On rozkazał, a zaczęło istnieć.’’

Ps 33, 6 i 9

\*

"Abyście jakkolwiek zrozumieli, jak to Bóg zrodził Syna swojego, weźcie podobieństwo ze zwierciadła. Gdy się kto przegląda w zwierciadle, wydaje obraz swój do siebie tak podobny, iż żadnej od niego samego różnicy dostrzec nie można; bo nie tylko obraz ten podobny mu jest w kształcie, ale nawet i w ruchach; albowiem skoro człowiek się ruszy, w tejże chwili i obraz jego podobnyż ruch wydaje. A obraz ten tak podobny, nie czyni się ani przez trud, ani przez czas, lecz w jednej chwili bez żadnej pracy, i samym spojrzeniem tylko. Otóż myśleć można, iż Bóg przeglądając się w sobie jakby okiem pojęcia swojego w zwierciadle Bóstwa swojego, wydaje obraz najpodobniejszy do siebie samego. A ponieważ Bóg obrazowi temu daje całą Istność swoją, i cały byt swój, (czego my przeglądając się w zwierciadle obrazowi naszemu nadać nie możemy); dlatego ten Obraz Boży jest prawdziwym Synem Bożym, (chociaż obrazy nasze które widzimy w zwierciadłach, nie są synami naszymi)."

św. R.Bellarmin, Wykład nauki chrześcijańskiej

\*

Jak powstał Logos? Uczeni teolodzy podpowiadają, że z tego, iż Bóg ogarnął myślą Samego Siebie. Pomyślał o Sobie, poznał Siebie. Gdybyśmy ośmielili się te intuicje pociągnąć dalej uzyskalibyśmy taki obraz: ta wizja siebie stała się Drugą Jego Osobą, ożyła. Jako, że jest odbiciem Boga we własnej myśli Boga, stała się Bogiem. Tym samym Bogiem, bo Bóg jest jeden, ale jednocześnie Drugim w Bogu. Między tymi Osobami zaistniała Miłość, także będąca Osobą, Trzecią Osobą Trójcy.

\*

Bóg pomyślał o Sobie i zachwycił się, poznał i pojął Siebie, zrozumiał siebie. Ta myśl jest Logosem. Tillich nazywa Logos automanifestacją Boga, auto... – bo w sobie, wobec siebie i o sobie; ...manifestacja – bo jest wyrażeniem, ekspresją Boga. Logos to Słowo, w którym Bóg zapoczątkował swoją twórczość. Samorealizacja Boża to Logos, a jej efektem jest nowe życie – życie Drugiej Osoby oraz wszelkie relacje między Osobami, a treścią tych relacji jest Duch – Miłość.

Słowo – Boska ekspresja, w Niej powstał świat, Słowo wypowiedziane stało się Słowem stworzenia. Wszystko przez Nie się stało, bo wszystko ma swój początek w Bożym wyrażeniu samego siebie. Ten początek, gdy go rzutujemy na naszą rzeczywistość realizuje się na różne sposoby, co ma odbicie w wieloznaczności terminu ,,Logos’’ w filozofii i teologii.

\*

**2. Logos a świat**

Rozważania o Logosie można przeprowadzić na dwu planach: teologicznym i filozoficznym. Teologicznie sięgamy do Biblii, gdzie mamy Słowo Boga w obu opisach początku. W Genesis Stwórca wypowiada Słowo, które daje początek wszechrzeczy. Wynika z tego, że stwórcze Słowo jest nośnikiem pojęcia Boga o tym, co powstaje. Słowo jest ekspresją tego pojęcia i nośnikiem całej informacji o stworzeniu. Inaczej mówiąc, stworzenie jest zapisane w Słowie, które Genesis przedstawia jako ciąg kilku wypowiedzi.

Stworzenie przez Słowo potwierdza Prolog Janowy. Słowo (Logos) ma tę właściwość, że:

– Jest na początku, czyli jak już pisałem o Początku, z Niego wszystko pochodzi, jest zasadą wszystkiego (nadaje wszelki kształt, formę i bieg zdarzeń).

– Było u Boga i było Bogiem. Widać tu rozdwojenie, gdzie Słowo jest w relacji z Bogiem a zarazem nie posiada żadnej relacji, tylko tożsamość Boga. Czyli rozdzielność i łączność występują jednocześnie.

– Wszystko przez nie się stało, a bez niego nic się nie stało.

Jan nakłada na plan teologiczny drugą perspektywę filozoficzną. Używa znanego filozofii obszaru hellenistycznego terminu Logos. Warto zauważyć, że w grece na ,,słowo’’ wypowiadane istniał wyraz ,,*leksis*’’ więc Jan nieprzypadkowo stosuje termin: ,,Logos’’.

\*

Stworzenie słowem obecne było w różnych religiach, ludzie przeczuwali związek woli boskiej wyrażonej rodzajem rozkazu z powstaniem świata i jego kształtem. W Chinach odpowiednikiem Logosu, niezwykle bliskim, jest Tao. Jednym ze znaczeń słowa ,,tao’’ (dao) jest ,,wysławiać’’. Daodejing zaczyna się od wersu: Tao, które można tao (wysłowić) nie jest prawdziwym (wiekuistym) Tao’’.

W Indiach jest Panchavimsha Brahmana, w której treści Pradźapati (Stwórca) na początku był samotny, a Słowo było jego jedynym posiadaniem. Słowo było drugim, które istniało. On pomyślał: Niech wyemituję to Słowo, ono przeniknie cały wszechświat. On wypowiedział Słowo a ono przeniknęło ten cały wszechświat. Rosło w górę jak niekończący się strumień wody. Wypowiadając ,,a’’ On odciął jego trzecią część: to stało się ziemią. On pomyślał: To powstało do istnienia (abhut), więc będzie nazwało ziemią (bhumi). Z ,,ka’’ On odciął drugą część jego, to stało się obszarem pośrednim. On pomyślał: to jest pomiędzy, więc to nazwał obszarem pośrednim. Z ,,ho’’ On podrzucił trzecią część w górę, to stało się niebem. On pomyślał ,,To ha rozbłysło tam daleko (adyulal), więc nazwało niebo (dyaus). Trzy dźwięki (a, ka, ho) mają to do siebie, że a powstaje w głębi ust, ka po środku, ho na końcu przy wargach. Ten opis przepisałem ze znalezionego w sieci tłumaczenia na angielski W. Calanda. Nie jestem pewien, czy chodziło przenikanie wszechświata, czy rozszerzenie się na cały wszechświat.

Coś bliskiego słowu tworzącemu świat to także dźwięk Om, który jest tożsamy z Absolutem dla hinduistów. Nie jest to słowo tylko wibracja, niemniej jest wypowiadana przez wiernych tak jak słowa. Jest to nieodległa wizja od niektórych aspektów Logosu. Podobieństwa nosi także koncepcja Wać, czyli kreacyjnej mocy słowa. Wać jest utożsamiana z Brahmanem i sylabą Om oraz prawdą. Wać bywa kojarzona z wajdią, czyli wzrokiem duchowym u mistyka zdolnego przejrzeć naturę rzeczy. Mowa ma ogromne znaczenie w Indiach, gdzie mantra stanowi znaczną część duchowości. W ruchu bhakti intonowanie imion bożych jest centrum praktyki religijnej.

\*

W greckiej filozofii odnajdujemy Logos w różnych znaczeniach, niemniej należy on do jej centralnych pojęć.

Wprowadził je do myślicielstwa Heraklit, ,,..jego Logos jest prawem bądź porządkiem kosmosu, wszystkie rzeczy bowiem dzieją się zgodnie z nim. Ponieważ jest to porządek rzeczy, który przenika wszystko, ludzie powinni się z nim gruntownie zapoznać; w rzeczywistości jednak działają, jakby w ogóle nie mieli takiego doświadczenia, dlatego też wykład Heraklita, zawierający przedstawienie prawdziwej natury rzeczy, wyda się im dziwny. Ogół ludzi to lunatycy, którzy mogą doświadczać, nie uświadamiając sobie sensu tego doświadczenia.''

,,Owocem zgody z logosem Heraklita jest homologia, koncepcja wspólnoty, która zwiastuje homonoię Arystotelesa, Aleksandra i św. Pawła. ''

Voegelin, Świat polis

Stoicy, którzy byli popularnymi filozofami późniejszego okresu, przejęli Logos jako ważne pojęcie swojego systemu. Był to ich Absolut, choć różnie rozumiany. Dzięki nim Logos stał się terminem powszechnie znanym i stosowanym.

Filon z Aleksandrii był filozofem hebrajskim łączącym wiarę biblijną z myślicielstwem hellenistycznym. Wprowadził on Logos do refleksji w ramach wiary izraelskiej. Nie wyznawał Go jako Osoby, ale przyznał Mu przymiot boskości. Niektóre intuicje Filona są niewiarygodnie trafne, nazwał on Logos Synem Bożym, kapłanem, pokarmem, pieczęcią, której odciskiem jest świat. Jest to myśliciel zdecydowanie zbyt mało znany chrześcijanom. Praca filozofów była znakomitym przygotowaniem myśli tamtego obszaru na dopełnienie przez Jana Ewangelistę. Po nim zwłaszcza Justyn Filozof i Augustyn na stałe umieścili w chrystianizmie pojmowanie Logosu wcześniej wypracowane przez filozofów w części zgodnej z objawieniem chrystusowym.

\*

,,Logos’’ w grece ma bardzo wiele znaczeń. Wśród znaczeń słowa ,,Logos’’ oraz pojęć i zjawisk związanych z Boskim Logosem warto wymienić:

– słowo,

– wiedza, nauka,

– opowieść,

– rozum,

– logika,

– sens,

– myśl, idea czegoś.

Logos to początek wszystkiego. To forma rzeczy świata, jednolita idea całości rzeczywistości. Filon pisał o pieczęci, dziś mówi się o matrycy, której odbiciem jest świat. To jest najgłębsza natura wszystkiego, esencja. W ujęciu historycznym ta idea świata to jego historia, Boska opowieść o wszechrzeczy. Patrząc z wnętrza historii jest to więc plan dla świata na przyszłość, czyli jakby forma w dynamice zmian w czasie. To także cel wszystkiego. Opowieść to też tzw. narracja, czyli ciągi następujących po sobie przyczyn i skutków. Logika zdarzeń składa się z poszczególnych zasad czyli prawa. Logos to Prawo Boże, esencja jest obligacją dla człowieka. Jest także spoiwem świata, nadaje mu jedność, dzięki Logosowi świat może być ,,światem’’, ,,rzeczywistością’’ jako całością, a nie tylko bezładnym zbiorem rzeczy, zjawisk i zdarzeń.

Logos jest Słowem, symbolem wszechrzeczy w Bogu. On nadaje wszystkiemu sens, czyli znaczenie, gdyż świat jest symbolem (odbiciem, wskazaniem na) Logosu, Boga. Świat jest znakiem, który odsyła do Boga, odbiciem natury Boga i informacją o Bogu.

Powyższe hasłowe wyliczenie nie jest pełne. Czytając je warto zauważyć, że w pojęciu ,,Logosu’’ wszystkie te własności i przejawy są jednolite i doskonale spójne, jako jego aspekty i skutki.

\*

Według greckiej tradycji filozoficznej Logos „jest” natomiast ludzie, rzeczy „stają się”. Rozróżnienie między byciem (właściwym przykładowo Bogu) a istnieniem w ruchu, stawaniem się było jednym z ważniejszych problemów myśli helleńskiej.

\*

Bóg mówił, wypowiadał słowa stworzenia tworzące kolejne istnienia, a Bóg zachwycał się swoim dziełem, rozpoznawał w nim w jakiś sposób Siebie. To tak, jakby te słowa powracały do Boga. Szóstego dnia wypowiedział słowo ,,człowiek’’ wraz z tym nazwaniem powstało to stworzenie, ożyło. Jednak jeszcze nie wróciło to słowo do Boga, obecnie właśnie dzieje się ten proces. Bóg chce swoje słowo i jego efekt rozpoznać, usłyszeć, na powrót przyjąć w Siebie.

\*

Jeśliby w skrócie wyrazić, czym jest Logos, to byłby to Bóg wobec świata, w relacji z nim. W wielu tradycjach antycznych Logos był ujmowany jako coś pomiędzy Bogiem a światem. Wtedy tworzono całe hierarchie istnień poczynając od Absolutu, poprzez jego wyższe i niższe emanacje, aż do świata materii. Były to różne systemy emanacyjne i gnozy, w nich sytuowano Logos jako drugi po Absolucie szczebel istnienia, pełen jeszcze bóstwa.

\*

**3. Logos a człowiek**

\*

,,Tak więc jeżeli nazywamy tę nadsubstancjalną tajemnicę Bogiem lub ży­ciem, lub substancją, lub światłem, lub rozumem, to nie mamy na myśli niczego innego, jak tylko moce, które z niej na nas spływają i udzielają nam czy podobieństwa do Boga, czy substancji, czy życia lub darów mądrości. Lecz kiedy sięgamy po tę tajemnicę, uwalniając się od wszel­kiej intelektualnej aktywności, to nie zobaczymy już żadnego przebó­stwienia czy życia, czy substancji ściśle podobnych do tej przyczyny, która wyższa nad wszystko, przekracza wszystko (IB II, 7, s. 234).’’ Pseudodionizy Areopagita, Imiona Boże

Poznajemy i doświadczamy Boga, także jako Logos, z ciekawości albo dla satysfakcji z wiedzy. Gdy rozważamy różne tajemnice Logosu, jak esencja, rozum, prawda, to zmierzamy do tego, żeby lepiej się do Niego upodobnić i skorzystać z Jego mocy czynienia nas bardziej sobą, rozumnymi i uczciwymi.

\*

Myślicielem, który utwierdził doktrynę o Boskim Logosie w chrześcijaństwie był Justyn. Warto wspomnieć niektóre jego nauki:

– Logos objawił się w Chrystusie, dlatego Ewangelia przewyższa wiedzę ludzką.

– Jeśli kiedykolwiek przedtem filozofowie lub prawodawcy powiedzieli coś trafnego lub odkryli, zawdzięczali to wszystko temu, że usilnie badając i rozmyślając, zdołali odnaleźć i dostrzec w sobie samych cząstkę owego Logosu.

– Logos objawiał się wszystkim ludziom na ziemi po części, ale w całości poprzez Chrystusa.

– Całe dobro obecne w myśli ludzkiej pochodzi z Logosu, a więc przynależy do chrześcijaństwa.

– Przeciwnie, wszelki fałsz był przeciwko Logosowi. Każda prawda i dobro dochodzą w historii do skutku dzięki Logosowi.

– Wszyscy ludzie, którzy wiedli życie zgodne z Logosem, czyli rozumne, zawsze byli w istocie chrześcijanami. I odwrotnie, ci wszyscy, którzy lekceważyli sobie Logos nierozumnie żyjąc, zawsze byli wrogami Logosu.

Justyn jasno wyraża uniwersalność chrystianizmu, którego cząstki są rozsiane we wszystkich kulturach, ale pełnia jest tylko w Jezusie Chrystusie.

\*

Logos jest obecny w człowieku, choć oczywiście człowiek nie może się z tego powodu ogłosić bogiem. Logos przenika wszechświat, także ludzi. W szczególny sposób doświadcza Go dusza człowieka. Tillich nazywa Logos – automanifestacją Boga esencjalnie obecną jakościowo w człowieku. Rozszyfrowując to: automanifestacja to jest ekspresja siebie. W ludzkich realiach czymś takim jest czynna twórcza działalność, jak praca, sztuka. Logos jako taki dzieje się w samym Bogu, bo Bóg jest sam własnym wszechświatem. Skutkiem tego jest także nasz wszechświat, który jest pochodną tej Bożej pierwotnej ekspresji. Wszystko przez nie się stało, bo Logos – Słowo jest kwintesencją wszelkiego Bożego działania. Dlatego przenika każde stworzenie, ale nie w swej istocie, tylko w doświadczeniu jego cech i w działaniu. Mówiąc prościej, przeczuwamy w głębi duszy, jacy powinniśmy być według Bożego Planu (Logosu) dla nas. Czerpanie z tego poczucia jest kontaktem z duszą jak lustro odbijającą Logos. Tak poznaję Jego jakości (własności) istotne dla mnie samego.

W Logosie jest zapisana natura człowieka, ten Plan i to stale czujemy Jego oddziaływanie. Chrystus mówi do każdego człowieka i niejeden mistyk prowadził w sercu i duszy dialog z Nim nie jako objawiający się w sposób zewnętrzny (jak u wizjonerów), ale immanentnie obecny w duszy. Dusza nosi w sobie naturę, esencję człowieka pochodzącą z Logosu. Dusza może się wypaczyć, skłócić, zagubić zaś najpierwotniejsza natura w Logosie nie może. Dlatego możliwe jest nawrócenie nie w oparciu o własną duszę ale dzięki udziałowi Boga w tym procesie.

Podoba mi się taka analogia: mówi się, że artysta zostawia cząsteczkę siebie w swoim dziele, odzwierciedla się obrazie fragment natury malarza, zasad, jakie o nim stanowią. Bóg – pisarz, który nas napisał podobnie pozostawił siebie w świecie w postaci Logosu.

\*

Gdy Nowy Testament mówi o Chrystusie, odnosi się albo do Jezusa Chrystusa jako historycznego człowieka, albo i to częściej do Logosu. Na przykład życie ,,w Chrystusie’’ lepiej rozumiemy, gdy go przełożymy na ,,w Logosie’’, wtedy jest to zrozumiałe.

\*

Logos to Bóg udzielający się człowiekowi. Z kolei człowiek uczestniczy w Logosie poprzez wymienione wyżej Jego aspekty, jak prawda, prawo moralne, jedność z Bogiem, gdy staje się takim, jak tego chce Bóg, Logos. Jest to całe zjawisko duchowości, czyli życia według Boga.

\*

Stworzeni jesteśmy na obraz Boga. Tym obrazem jest Logos, który wcielił się w człowieka Jezusa z Nazaretu i przyszedł na świat, aby nas uzdrowić i uratować. Na podobieństwo tego obrazu zostaliśmy stworzeni.

\*

Wola Boga

Kosmos to świat Boga. Jego Wola uczyniła świat i podtrzymuje go w istnieniu. Jego Wola to też dla tego świata prawo, wyznacza porządek. Wola Boga w Kosmosie nie realizuje się sama, ale poprzez mechanizmy świata. Jest on bowiem wielką maszynerią, która funkcjonuje samodzielnie ale nie samoistnie. O ile jej działanie zgodne jest z Wolą, świat działa doskonale. Wola Boża wyraża się w Jego Słowie, które wobec świata jest projektem, nakazem, porządkiem, urządzeniem, z którym zgodność czyni uczynki ludzi dobrymi.

Ta wola Boża wyrażona w Logosie jest więc zarówno stwórcza, jak i stanowi kryterium poprawności kształtu stworzenia. Mówiąc prościej, jest Prawem według którego będziemy sądzeni, kryterium, według którego będziemy sprawdzani. Generalnie, świat funkcjonuje zgodnie z Logosem i my też powinniśmy. Niestety, świat doświadczył też upadku, czyli odrzucenia Logosu, co ma wpływ na jego aktualny dostrzegalny stan.

Początek (Arche) to także władza. Trudno o większą władzę niż akt stwarzania. Dlatego Chrystus jest Królem Królów i Panem Panów.

\*

Z Logosu wynika wiele szczegółowych zjawisk, po części wyżej wyliczonych, które zostaną w dalszej treści książki omówione.

\*

Napisałem kiedyś taki wiersz:

Pieśń o Logosie

*Z łona jutrzenki zrodziłem Cię jak rosę... (Ps 110, 3)*

gdy Bóg ogarnął myślą Siebie

myśl ta zawarła Boga

więc sama ożyła i stała się Bogiem

Synem zrodzonym z Ojca

Bogiem w Bogu

Bogiem z Boga

Bogiem z Bogiem

była też marzeniem Bożym

Mądrości i Logosem

Słowem i Przykazaniem

z Niej wszystko pochodzi

w Niej jest obraz Boga

w Niej jest postać świata

a Ona jak łącznik

w Niej nieustanny nakaz istnienia

,,Niech się stanie!’’

fundament stworzenia

i doskonały rozum,

porządek, pokój bytu:

harmonia uzupełnień

dynamizm przeciwstawień

pęd konkurencji

to życie, to zmiany

dla rozrostu, pożytku i chwały

ład świata zapisany w Bogu

a ład czyni ładnym –

i tak powstało piękno

by była dopełniona radość

a potem wszystko się stało

przez Boską Mądrość, Piękno i Ład

powstał świat

i wszystko było doskonałe,

lecz jeszcze nie anioł

lecz jeszcze nie człowiek

dano im dokończyć się tworzyć

dano im autonomię

wystawiono na próbę

próbę wybrania Boga

oddania wszystkiego prócz Niego

nawet poświęcenia siebie

ale największą też dano nagrodę

oglądania Boga i mieszkania z Bogiem

Bóg stwarzając uniżył się niezmiernie

ograniczył Sam Siebie

określił się, osadził w relacji i w roli

Ojca i Sędziego

wyznaczył Sobie miejsce

człowiekowi dał, co najcenniejsze

swobodę, władzę nad samym sobą

postawił nad Swoim światem

dał całe stworzenie

niczego nie zostawił dla Siebie

w miłości oddał wszystko

co mógł, poświęcił Siebie

w wolności uczynił równym Sobie

dał wiekuiste istnienie

uczynił największym stworzeniem

by złączyć się przez wcielenie

lecz wódz anielski nie zniżył się

odrzucił ład, mądrość i piękno

ład – rozerwał wojną i panoszeniem

mądrość – zastąpił perfidią

piękno – nasączył trucizną

wszystko to dał kobiecie

i zjedli, co niepotrzebne

tak człowiek dopuścił zło w siebie

w swój świat wewnętrzny

lecz nie był przed nim bezpieczny

i zło go przeniknęło

i było mu zniszczeniem

bezradnie szuka dobra

by się wydobyć z cierpienia

bezdrożem zła błąka się

chce uciec od strapienia

od władzy demona, któremu się poddał

Bóg w doskonałej pokorze

jest swojej roli wierny

co zapisane w Logosie

wbrew temu nie może zgrzeszyć

jak uratować tych biednych

zły wykorzystał Boga

żeby móc ludzi pognębić

przed sądem jest oskarżeniem

i żąda katuszy wiecznych

co Bóg mógłby zrobić

będąc posłusznym Prawu – Swej Woli

a jednak ludzi uwielbić

i z władzy złego wyzwolić

choć ludzie oddali złu hołdy

przez posłuch

a zły ich przy sobie uwięził?

co zrobić?

ład świata to Logos – jest wieczny,

nienaruszalny i wielki

nic go nie może zmienić

nic Mu nie może zaprzeczyć

a jednak jest pewien sposób

przerażająco skuteczny

poświęci się Logos Wcielony

złoży w ofierze Sam Siebie

Bóg Sam Się pozwoli zabić

w Swym życiu ziemskim

Prawo – zasada sądzenia

poświęci się dla człowieka

– upadły wyroki i sądy

Bóg ofiarował Sam Siebie

została wolność człowieka

ostatnia bariera do szczęścia

znów może on wybrać Boga

nauka jest w Ewangeliach

znów może poświęcić siebie

jak Bóg

a Miłość czeka

co zrobisz, zależy od ciebie

**4. Wcielenie i życie Chrystusa**

\*

,,Chrześcijańska doktryna stanowi, że Logos stał się ciałem, zasada boskiego samoobjawienia ujawniła się w wydarzeniu ,,Jezusa jako Chrystusa’’. ...Teologia chrześcijańska otrzymała coś, co jest zarazem absolutnie konkretne i absolutnie uniwersalne. Żaden mit, żadna wizja mistyczna, żadna zasada metafizyczna, żadne święte prawo, nie ma konkretności osobistego życia.... Kapłańskie i profetyczne teologie mogą być bardzo konkretne, ale brak im uniwersalności. Mistyczne i metafizyczne teologie mogą być bardzo uniwersalne, ale brak im konkretności.’’

Tillich, Teologia systematyczna, t.1. s. 23

\*

Jedyny taki człowiek w historii, Jezus z Nazaretu nazywany był Namaszczonym (Mesjasz, Chrystus). Namaszczenie było izraelskim obrzędem potwierdzającym szczególne wybranie do wysokiej funkcji jak król, prorok, kapłan. Jezus był królem, prorokiem i kapłanem ale nie na jakiś czas i dla jednej społeczności tylko dla ludzkości. Namaszczony był nie olejem tylko Duchem Świętym. W tym przypadku wybranie dotyczy tego jednego człowieka w całej historii ludzkości. Nie było nikogo Jemu podobnego. Jezus był konkretnym człowiekiem chodzącym po ziemi ale jednocześnie Logosem, archetypem człowieczeństwa. Życie Jego było centralnym punktem historii, na Nim jak na zawiasie zdarzenia zmieniły swój bieg.

Był Synem Boga. Urodził się, żeby utworzyć na świecie widzialne Królestwo Boga. Jest królem królów i panem panów, szczytem wszystkich hierarchii.

\*

Cała historia ludzkości jest oczekiwaniem na Niego, najpierw na wcielenie, potem na powrót. Chrystus jest axis mundi, osią Kosmosu łączącą ziemię z Niebem, wokół której kręci się historia ziemi.

\*

Logos stał się ciałem. Prazasada Kosmosu wypełniająca wszystko, zasada porządkująca świat ludzki i osądzająca nas, najwyższa Idea zeszła pomiędzy ludzi. Jak w wielu antycznych filozofiach Logos faktycznie jest łącznikiem pomiędzy Bogiem i światem, ale nie jak to sobie wyobrażali ludzie jako jakieś istnienie pośrednie, tylko jednocząc w sobie obie rzeczywistości i obie przeciwstawne zasady.

\*

Możemy podziwiać Boga w Chrystusie jako idealnym człowieku, jedynym doskonałym wśród ludzi. Bóg na Niego kieruje swój stwórczy zachwyt. On jest szczytem historii ludzkości, w nim akt stwarzania przez Boga wypełnił się. W chwili konania Jezus wypowiedział ,,wykonało się’’.

\*

O Chrystusie nie da się pisać i mówić jak o reszcie świata. Jedynie język paradoksu, zbieżności przeciwieństw jest zdolny w jakiś sposób przybliżyć fenomen wcielenia. W wielu religiach bogowie zstępowali pomiędzy ludzi pod postaciami ludzkimi lub podobnymi do ludzi. W tym przypadku mówimy jednak o rzeczywistym, a nie legendarnym takim wydarzeniu.

Bóg owszem objawiał się pod postaciami chwilowo przyjętymi dla spotkania z ludźmi, na podobieństwo aniołów, jak wtedy gdy odwiedził Abrahama, czy zmagał się z Jakubem. Jednak prawdziwe wcielenie miało o wiele bardziej intrygującą naturę. Bóg zjednoczył siebie z człowiekiem, normalnie żyjącym, urodzonym i doświadczonym ziemską śmiercią. Jezus z Nazaretu był w każdy normalny sposób człowiekiem, urodzonym, wychowanym, pracującym w rzemiośle. Jednocześnie był Bogiem. Dwie natury zostały w nim połączone, ale niezmieszane. Był najbardziej paradoksalną, zaskakującą i niezrozumiałą istotą w historii. Bóg połączył swój los na ziemi z normalnie żyjącym człowiekiem, z ciałem i duszą ludzką. Nie da się tego zrozumieć i tylko Bóg jest w stanie tajemnicę tę ogarnąć. Ludzie wymyślali różne mity, które zapowiadały wcielenie, ale nikt nie byłby w stanie wymyślić czegoś takiego. Skandal wcielenia, złączenia się Bóstwa z człowieczeństwem zawisł nad historią ludzkości jako wyzwanie, któremu nie da się sprostać rozumieniem, można weń jedynie wierzyć i adorować porażające wrażenie, jakie wywołuje. Dwie totalnie przeciwne zasady: nieogarnialnej boskości, doskonałości i wszechmocy oraz ludzkiej słabości, ułomności i cielesności – spotkały się ze sobą w jednej niepojętej istocie.

Wcielony Bóg pokonał Demona niszczącego świat znosząc cierpienie w pokorze, przyjmując je i nie kierując do nikogo zemsty. Świętość zwyciężyła w ten sposób demoniczną skłonność do rewanżu, dobroć pokonała mściwość, a łagodność gniew. Dobro zatriumfowało nad złem. Boska Moc czynienia dobra spłynęła na świat.

Chrystus pozostawił nam Dobrą Nowinę o sobie oraz Ducha Świętego dla jej realizacji. Zapowiedział też pogorszenie się kondycji ludzkiej na końcu czasów oraz zanik wiary w Boga, co aktualnie ma miejsce w postępach ateizmu, materializmu i dekadencji. Ostatnia epoka dziejów otwiera perspektywę powrotu Wcielonego Boga, tym razem w pełni boskiej mocy, celem zakończenia historii świata w jego aktualnym kształcie. Rozpocznie epokę Królestwa Bożego na ziemi, panowania Boga nad ludźmi wskrzeszonymi do drugiego wiecznego życia. Zakończy się czas próby dla ludzi, rozpocznie czas wynagrodzenia za trudy, odpoczynku i wiecznego szczęścia.

Dla innowierców wizyta bogów wśród ludzi w czymś w rodzaju przybranego na chwilę ciała nie jest niczym niezwykłym, wiele jest takich zdarzeń w mitach. Podobnie w Starym Testamencie Bóg odwiedza Abrahama i spożywa z nim posiłek, mocuje się z Jakubem. Bóg może wszystko, może więc na chwilę przybrać postać ludzką. Bóg zrobił jednak coś znacznie bardziej poruszającego. Połączył swoje jestestwo z człowiekiem na stałe. Nie poprzez pozorne ciało, ale poprzez normalne, urodzone z kobiety. Co więcej, przybrał też ludzką duszę. Bóg połączył się z konkretnym historycznym człowiekiem i to trwale, nie na chwilę. Zważywszy na kruchość ludzką był to krok szalony i niepojmowalny. Bóg połączył w sobie dwa bieguny rzeczywistości: boskość i materialność. Wcielenie jest wręcz niepojmowalnym szokiem dla kogoś studiującego filozofie metafizyczne i kontemplującego transcendencję Boga. Nagle ten sam Bóg może stanąć przed każdym z nas w ciele ludzkim, zjeść posiłek, nawet cierpieć i umrzeć. Czasem mówi się o skandalu wcielenia, tak to jest niepojęte.

\*

W hinduizmie funkcjonuje wiara w to, że Wisznu czczony przez wielu jako jedyny bóg, schodził na ziemię w różnych postaciach, celem przywrócenia ładu zagrożonego działaniem mitycznych potworów lub po prostu ludzkim złem. Przybierał postaci mitycznych stworzeń, a później ludzi. Rama będący bohaterem eposu Ramajana, Kryszna z drugiego z wielkich eposów indyjskich Mahabharaty zostali uznani za wcielenia Wisznu. Oczekiwaniem wiary hinduskiej jest przyjście ostatniego awatara na ziemię i zakończenie Kalijugi, czyli epoki upadku. Koniec ery ma być czasem zła, a Kalkin ostatni awatar zamknie jego panowanie. Także buddyści oczekują ostatniego Buddy Maitrei. W tej wierze bardzo dobrze widać perspektywę eschatologiczną chrześcijaństwa, jako duchowo przewidywaną w różnych częściach świata.

Te oczekiwania wzięte z głębokich przeczuć w stosunku do Chrystusa znajdują w Nim potwierdzenie. Chrystus zwycięża ze złem i powróci, żeby ostatecznie pokonać Demona, Smoka Apokaliptycznego.

**\***

,,† To, co było podczas Drogi Krzyżowej[,] jest tylko znakiem rzeczywistości, która ciągle istnieje i jest coraz bardziej intensywna.

Wszystkie fakty z Mojego ziemskiego życia są obrazem czegoś znacznie większego w rzeczywistości prawdziwej.

Chciałbym, abyś coraz bardziej odczuwała tą rzeczywistość. ‘’

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 710 [śr. 21 X 87], g. 22:15

\*

Historia Chrystusa jako Jezusa tu na ziemi jest obrazem Boga w relacji z człowiekiem. Poprzez egzystencjalne ludzkie zdarzenia przekazuje nam wiedzę o Bogu. Jest trudnym nauczycielem – niewiele mówi, zawile i niezrozumiale, obrazami, przypowieściami. Nauką jest bowiem także Jego całe życie.

Jezus ukazuje Boga. Umarł, bo umiera z tęsknoty bez człowieka, umiera z miłości do człowieka. Ludzie w spotkaniu z Nim odtworzyli cały grzech, jaki tylko istnieje na świecie. Zadali Mu każde możliwe cierpienie. Odrzucili Go na każdy możliwy sposób. Bóg zapomniany, odepchnięty, potępiony przez ludzi, zabity nienawiścią i zapomnieniem – to wszystko zmaterializowało się w historii Jezusa na ziemi. A przecież to wciąż dzieje się w naszych sercach i duszach.

Historia Jezusa jest jednocześnie opowieścią realną i mityczną, czyli taką, która przekłada się na życie Jego wyznawców.

\*

Na ikonie Narodzenia widzimy ciemne wnętrze groty Narodzenia. Dzieciątko zaś ma kołyskę podobną do sarkofagu lub trumny. Rodzimy się, żeby umrzeć. Życie jest wstępem do drugiego życia. Dzieciątko Jezus wyszło z jednej groty, żeby wrócić na koniec do innej groty – swojego grobu. Bóg przyjął ludzkie życie razem z jego cierpieniem i smutnym końcem. Cieszymy się z wcielenia, ale dla Boga to dramat – wejście w cierpienie i upadek człowieczego świata. Dla nas to jednak niewysłowiona radość. Oto Bóg, który kiedyś przechadzał się po ogrodach świata, zaprzestał tych przechadzek, kiedy człowiek zwrócił się do demona ze swoim posłuchem i czcią. Człowiek został sam na świecie, który odwrócił się od niego. Skutkiem wcielenia Bóg powraca do świata. To nie jest łatwy powrót, panującym Księciem świata jest Nieprzyjaciel. Niełatwo jest zwrócić człowieka i świat na powrót do Boga, stanie się to wraz z drugim Boga przyjściem.

\*

Święty Jan Teolog w swojej Ewangelii nie opisuje Narodzenia. Ukochany uczeń Pana dostąpił najwyższej łaski poznania spraw niedostępnych nikomu innemu. Pisze o Słowie Boga, w którym zawiera się samowiedza Boga o samym Sobie, która spoczywa ,,w łonie Ojca’’. Przez Niego powstał świat, jesteśmy więc uczynieni mądrze, a nie byle jak ani przypadkowo. Jesteśmy też podobni do Boga.

Jan czyni ważne rozróżnienie: między światłem i ciemnością (potocznie mówiąc: o ciemnocie). Jest więc ciemnota, która próbuje wygrać ze światłem – szydzi z niego, próbuje ogarnąć, zniszczyć. Nie ma jednak takiej władzy – ciemność nie gasi światła, to światło ruguje ciemności. Dlatego nic nie może zniszczyć oświeconego Mądrością, Logosem człowieka. Ciemnota jest wojownicza, ale bezradna wobec prawdziwego Światła. Tym Światłem jest Mądrość Boża, która chodziła po świecie i przemawiała do ludzi ofiarując dar niewyobrażalny wręcz. Podarowała Siebie samą w ten sposób. Boska Mądrość dała nam przez Swą naukę samą Siebie. Powierzyła nam Siebie, a my Ją celebrujemy w Mszy – gdy Ją przyjmujemy do siebie.

Sprowokowana powitaniem Elżbiety Maria wpada w zachwyt Bogiem i śpiewa swoje Magnificat, którym podkreśla się, że Bóg przychodzi do uniżenia. Wywyższający się z kolei zostaną przez Boga poniżeni. Dlatego każdy uniżony człowiek ma możliwość przyjąć Dzieciątko Jezus do siebie. Zatroszczyć się o Nie, dać mu miejsce w swoim domu i w swoim sercu. To nic, że Je odrzucono i że nadal jest atakowane i odrzucane przez ciemnotę. Światło nie podlega mrokom. Dzieciątko Jezus czeka na przyjęcie w tej postaci, w jakiej Samo nam się ofiarowało – jako Mądrość. Boskie oświecenie, Boskie Światło, Boska Mądrość – oddaje się dziś także w nasze ręce – w nadziei na miłość. Że je pokochamy i zaopiekujemy się Nim, przyjmiemy do siebie. Abyśmy także sami stali się światłem.

\*

Dziecko Bogiem – Bóg dzieckiem

Stara mądrość głosi, że rodzimy się królami. Noszą nas na rękach, bez przerwy się zachwycają, karmią i rozpieszczają, zabawiają i troszczą się na wszystkie sposoby. Dorośli wpatrują się w dzieci w zachwyceniu. Traktują jak największe skarby. Tak się traktuje także królów. Jezus jest Dzieckiem Bogiem i zarazem Królem Wszystkiego. Skupia na sobie całą tę miłość należną dzieciom i królom w stopniu absolutnym. Winniśmy zabiegać o jego względy, spełniać Jego wolę, bronić go i ujmować mu bólu. Zajmować się jego sprawami i dbać o niego w każdy dostępny sposób. Tylko on jest godzien tego wszystkiego w pełni. To on jest jedyną prawdziwą miłością naszych dusz.

\*

,,«Czas [Aion] życia jest dzieckiem bawiącym się, grającym: królestwo dziecka» Standardowy przekład Aion jako «czas» (Diels, Bywater, Nestle, Burnet) nie pomaga, ponieważ Aion jest boski – tak rozumiano go w starożytności. Nawet Klemens Aleksandryjski nadal przyjmuje za rzecz pewną, że bawiące się dziecko to Zeus. Eurypides utożsamia Aion,«dziecię Kronos», z mojrą w procesie wywoływania i dojrzewania «wielu przemian». Ponadto całkiem prawdopodobne jest, że «bawiące się dziecko» ma korzenie orfickie i kreteńskie. Jakikolwiek by nie był ów mitologiczny rodowód heraklitejskiego Aion, jesteśmy przekonani, że Efezyjczyk chciał stworzyć symbol wyrażający dwuznaczność porządku i nieporządku w kosmosie, którą wyłożył we fragmencie B 102: «Dla Boga wszystkie rzeczy są piękne i dobre, i sprawiedliwe, lecz ludzie jedne uznali za niesprawiedliwe, inne zaś za sprawiedliwe.»

Z pewnością to właśnie znaczenie miał na myśli Platon, gdy rozwijał symbol bawiących się dzieci (paizón, petteuón) w symbol Boga Praw (903d), gracza (petteutes), przesuwającego elementy zgodnie z porządkiem, który człowiekowi jawi się jako zaburzenie porządku’’

– Voegelin, Świat Polis

Filozofowie przeczuwali, że obrazem Boga może być bawiące się dziecko. W Chrystusie ten obraz znalazł ucieleśnienie po Jego narodzeniu.

\*

O Jezusie Chrystusie napisano tak wiele, że nie ma potrzeby tego przepisywać. Można jednak napisać, kim nie był. Nie był pisarzem, skrobiącym w papier, historię pisał swoim życiem, a raczej po prostu jest historią wszechrzeczy. Nie był teologiem, bo był teologią, obcowanie z Nim to przyjmowanie nauki o Bogu. Nie był mędrcem ani filozofem, tylko wcieleniem Mądrości. Nie był magiem, ale dokonywał cudów. O nic nie walczył, ale podlega Mu wszystko.

\*

Na świecie nie przejmował się przesadnie aktualnymi urządzeniami społecznymi, choć też nie łamał praw moralnych. Nasz Pan był rozrzutny i nieostrożny jednak w swojej miłości. Tym doprowadzał możnych do morderczej furii nie przejmując się ich zwyczajami i nawyknieniem do władzy i pieniędzy. Narażał się, aby docierać do ludzi, do mnie.

Zapomniał nawet o sobie, o swojej przyrodzonej władzy. Książę i żebrak jednocześnie. Poświęcił wszystko, co było mu przynależne, żeby odzyskać ludzi dla Boga swoją dobrocią, miłością i przebaczeniem. Wreszcie marł z braku miłości od człowieka, z tęsknoty za człowiekiem. Ukazał nam Boga obecnego w historii i to jak jest traktowany przez swoje dzieci. Przyjął na Siebie odpowiedzialność za nas, uznał siebie winnym za nasze błędy, choć nie był ich winien. Poszedł za ludźmi także do piekła, gdzie uwięzili siebie grzechem. Dobry Król nie opuszcza swojego ludu nigdy.

\*

My zabijamy Boga, co odbija się na Jezusie. Zabijamy w sercach każdym zapomnieniem o Nim i każdym grzechem. Bóg jest porządkiem wszechrzeczy (Logosem), łamiąc zasady dobrego życia, grzesząc, łamiemy Jezusa, który był człowiekiem, w którego Logos wcielił się.

Chrystus objawił nam to, że Bóg cierpi. Nie w swojej istocie Absolutu, w tym doświadcza wiecznego szczęścia. Jednak cierpi patrząc na nas, cierpi w relacji, jak mąż widzący zdradę żony.

\*

Jezus to niezwyciężone życie, to cud powstania z martwych. Piekło, czyli miejsce bezbożne, nie zniosło obecności Boga i Szeol przestał być więzieniem dusz, znanym dawniej w bardzo wielu religiach. Dziś już nie ma Hadesu, jako Otchłani dla każdej duszy zmarłego.

\*

Zbawienie przez Syna zaprzecza potępieniu przez Ojca. Wielu ojców ludzkich doświadcza zbuntowania swoich synów przeciw swoim zamiarom. W tym przypadku sprzeciw Syna Bożego wobec wyroków Ojca ratuje rzeczywistość. Wyraźnie w tej historii widać jedność opozycji pomiędzy Boskimi Osobami.

**5. Rozpoznać Chrystusa**

Czasem można usłyszeć takie wypowiedzi, że Chrystus żył na ziemi już tak dawno, że wiara w Niego wydaje się czymś strasznie odległym, prawie nierzeczywistym. Że gdyby żył w naszych czasach, to bylibyśmy świetnie wierzący. To nieprawda. Chrystus chodząc po ziemi był nieprawdopodobnie powściągliwy. Ateiści słusznie zauważają, że sam nie nazywał siebie wprost Bogiem. Jest wokół tego wiele teorii obalających we własnym mniemaniu chrześcijaństwo w ogóle. Tymczasem osobiście mam wewnętrzne przekonanie, że On tak robił właśnie dla nas, dla mnie, dla każdego człowieka.

W Starym Testamencie nieraz możemy znaleźć taką kwintesencję mądrości życiowej, że jest nią poszukiwanie Boga. Mądry człowiek szuka Boga, tej niesamowitej rzeczywistości ponad samym sobą, która jest dawcą istnienia Kosmosu, jego porządkiem, pokojem i życiem, Stwórcą. Niemądry natomiast pozostaje przy zapatrzeniu w siebie i sam sobie wystarcza. Bóg jest wielki, sprawiedliwy, nikogo nie wyróżnia. Każdy ma równe szanse, żeby Go odnaleźć. Żadne pokolenie nie było w tym wyróżnione ani dyskryminowane. Żadne nie miało łatwiej. Nawet najbliżsi Chrystusowi nie mieli lżej.

Tajemnica mesjańska. Chrystus na tysiąc sposobów podprowadzał słuchaczy do zrozumienia, kim jest, ale tego nie artykułował wprost. Nawet wobec swojej jutrzenki, kuzyna Jana zapytany zachował powściągliwość. Już prędzej sam Bóg Ojciec z Nieba nazwał Go Synem. Skromny ,,syn człowieczy'' (czyli człowiek po prostu) – to chyba najczęstsze samookreślenie Chrystusa. Szatani w złości chcieli psuć Mu szyki nazywając Go właściwym tytułem, ale i je uciszał. Gdyby ogłaszał sam siebie byłby nieskromny, a posiadał przecież wszystkie cnoty, także skromność. Elegancka powściągliwość dodawała Mu jeszcze charyzmy. Poza tym także i tamci Jego towarzysze musieli przecież zdobyć swoją zasługę. No i my moglibyśmy mieć żal, że mamy trudniej. Bóg jest wielki, przewidział wszystko. Nie możemy mieć żalu, tamci nie mieli prościej. Także i oni musieli Go rozpoznać samodzielnie i osobiście. Często mówimy, że nawrócenie jest wtedy, gdy uznajemy Jezusa z Nazaretu za swojego jedynego Pana i Zbawiciela. Wtedy rozpoznajemy w Nim Boga. To jest przełomowy akt w życiu człowieka. Od tego momentu zaczyna się świadome nowe życie.

Także i apostołowie musieli sami dorosnąć do zrozumienia powagi i wielkości swojego Mistrza. Pod Cezareą Filipową Mistrz zadaje sakramentalne pytanie: ,,A wy, za kogo Mnie uważacie?'' ,,Odpowiedział Szymon Piotr: Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego. Na to Jezus mu rzekł: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skała], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie. Wtedy surowo zabronił uczniom, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem.''

Kto rozpoznał swego Boga, sam też zostaje przez Niego rozpoznany jako swój. Kto Go wywyższył, zostaje wywyższony. Kto Go nazwał Bogiem, zostaje nazwany nowym imieniem. Kto oddał Mu w ten sposób nad sobą władzę, sam władzę dostaje.

Jest u podstaw tej sytuacji coś, co jest mało wspominaną, ale bodaj najważniejszą treścią duchowości. Taką przez prawie nikogo nie dostrzeganą, skrytą – bombą atomową, która zmienia wszystko: to Ojciec z Nieba samodzielnie objawia swoje tajemnice wprost do serca człowieka. Duchowość to poszukiwanie tego głosu Ojca z Nieba, który cicho jakby nieśmiało mówi do każdego serca. Wystarczy nie zagłuszać go cielesnością, światowością i złą fałszywą duchowością. Cisza pustyni, cisza zamkniętej izdebki, cisza groty Eliasza, gdy już miną ognie i burze w nas nagromadzone przynosi nam ten spokojny i subtelny przekaz. Przychodzi Duch Święty, który nam wszystko przypomina. Otworzyć się na ten subtelny głos w duszy, to nieodmiennie rozpoznać Jezusa z Nazaretu, jako swojego Boga. I zacząć żyć. Wskazać właściwie Boga, to też odmówić całej reszcie istnienia boskości, zwłaszcza sobie samemu.

W czasach ostatnich mówią nam, że Chrystus jest tu, czy tam: w książkach, teoriach, wymysłach, na setki sposobów. Różni fantaści z Nowej Ery wymyślają niestworzone teorie o Chrystusie. Psują i mieszają wiarę chrześcijańską z innymi religiami, gnozą i ezoteryką. Takich teorii pełne są księgarnie i internet. Jesteśmy oszukiwani z każdej strony. Nie wolno nam wierzyć, gdy ktoś zakrzykuje, że rozpoznał Chrystusa gdzieś tam w innych wiarach, na końcu świata. Chrystus sam się objawia, a gdy powróci, to nikt się nie pomyli.

Drugi przeciwnik właściwego rozpoznania Boga na ziemi to własna pycha. Ona podpowiada, że to ja jestem człowiekiem – bogiem. Tillich nazywa taki stan ,,człowiekobogiem’’ w przeciwieństwie do prawdziwego Bogoczłowieka. W pysze sami ustalamy prawa moralne. Wszak to właśnie zrobił Chrystus – zreorientował Prawo Boże, wskazał jego właściwe wartości, logikę i sens. Łatwo się w zarozumialstwie pod tę godność podszyć.

Żeby rozpoznać Chrystusa – dobrze jest usiąść w drodze. Szli do Jeruszalaim, do Miasta Boga, co jest symbolem pielgrzymki życiowej do Nieba. Trzeba usiąść w drodze, choć cały świat dziś pędzi, pulsuje energią. Usiąść. Wyjść na chwilę z tego neurotycznego pociągu. Po drugie – spojrzeć na Jezusa i poszukać w najgłębszym sanktuarium duszy głosu Ojca. Trzecie – zadać sobie pytanie to najważniejsze w życiu pytanie – kim jest Jezus? I odpowiedzieć właściwie. Ta odpowiedź to będzie brama do nowego życia.

\*

Spór ostateczny – Bóg czy człowiek

Żyjemy w czasach ostatecznego sporu, który wymaga od nas odpowiedzi: być za Jezusem Chrystusem i zgromadzeniem Jemu wiernych, czy przeciw? To jest też spór o człowieka: chronić człowieka, czy być przeciw człowieczeństwu? Chronić życie od początku do końca, czy nie? Szanować człowieka jako unikalną niepowtarzalną osobę, czy traktować jak jednego z miliardów bez znaczenia. Przyjmować krzyż i dźwigać świat na swoich barkach, czy potęgować przyjemności? Czynić komunię z Bogiem, czy cywilizację śmierci, czyli zbiorowość przeciwną człowieczeństwu? Chrystus uświęcił i wywyższył człowieczeństwo, zdziczały świat je odrzuca w zezwierzęceniu.

Wybierając wierność Bogu afirmujemy człowieczeństwo, które zostało złączone z Bogiem. Wybierając wierność zdziczałemu światu ludzi, afirmujemy śmierć człowieczeństwa. Chrystus broni człowieka, sam jest człowiekiem skrzywdzonym. Prawie każdy wierzy jakoś w Boga, bogów lub coś podobnego. Prawdziwym przedmiotem sporu ze złem jest człowiek, zwłaszcza Bóg – Człowiek.

\*

Stosunek do Chrystusa

Szatan upadł, bo nie oddał pokłonu Chrystusowi, Bogu – Człowiekowi, uniósł się pychą, stał się sam sobie panem. Po grzechu podobnie postępuje świat ludzi, którzy prześcigają się wręcz, kto bardziej zlekceważy i poniży Boga. Dzieje się to zwłaszcza w trzech wymiarach:

–zachowań, obyczajów, porządku w życiu – Logos jest Prawem,

– wiary i religii – jako nienawiść do chrześcijaństwa, czyli do Chrystusa,

– miłosierdzia i stosunku do cierpiącego człowieka – miłosierdzie jest dziełem i nauczaniem Jezusa.

Ludzie zachowują się jak dzieci demona, który staje się złym ojcem dla świata. Szatan przekazuje swój stosunek do Jezusa. Zewsząd dobiegają oskarżenia i poniżające słowa o Jezusie. To wynika ze współczesnego nawyknienia do ulegania Szatanowi, co stało się globalną modą i wzorem ,,dobrego smaku’’. Szatan nienawidzi Jezusa i wini Go za swoje cierpienia, potrójnie wyobcowany, rozerwany wewnętrznie straszliwie cierpi. Jednak Chrystus z jego stanem nie ma niczego wspólnego. Wystarczyłby pokłon dla Boga – Człowieka, a największy z duchów byłby nadal doświadczał rozkoszy Nieba. Jednak uniósł się dumą przeciw człowiekowi, jako w jego mniemaniu niższemu stworzeniu i odmówił. Tak popadł w przerażającą otchłań niebytu, zniszczył samego siebie, ale nie przestał istnieć.

Ta demoniczna nienawiść i obwinianie, piekielna złośliwość i hipokryzja udzieliły się ludziom. Pokazem tego wszystkiego była postawa możnych Judejczyków wobec żyjącego Chrystusa, była to wykluczająca i mordercza nienawiść. Trzeba pamiętać, że w ,,Boga'' jako jakąś ogólną ideę wierzą prawie wszyscy, ale w konkretnego Boga – Człowieka z Imieniem i historią już niekoniecznie. Wszak i Szatan wierzy w Boga, wierzy i drży, jak mówi Pismo, ale taka wiara to o wiele za mało, choć wielu ludzi taką martwą wiarę nosi w sobie także. To osoba Jezusa Chrystusa z Nazaretu, Boga i Człowieka jest osią kosmicznego sporu, kamieniem niezgody pomiędzy siłami Dobra i Zła.

\*

Wyznanie, że Panem jest Jezus jest deklaracją chrześcijaństwa i podstawowym wyznaniem wiary. Uznanie w Jezusie z Nazaretu Namaszczonego, czyli Wcielonego Boga (i tylko w Nim) jest warunkiem chrześcijaństwa.

\*

Chrystomorfizacja

Od starożytności głoszona jest nauka o przebóstwieniu: „Bóg stał się człowiekiem, aby ludzie stali się bogami”. Nie chodzi o udawanie bóstwa, jak to czynią ateiści i okultyści uznający siebie za ostateczny byt lub za zdolnych zarządzać boską mocą. Chodzi o doskonałe naśladowanie Chrystusa w swoim życiu. Dzisiejsza nauka używa także terminu ,,chrystomorfizacja’’, czyli ukształtowanie siebie na wzór Jezusa. Skoro Bóg jest człowiekiem i żył na ziemi, to jest to możliwe.

Zarazem włączamy się w mistyczne Ciało Boga. Wtedy Bóg działa przez nas, a wszystko, co robimy dobrego wynika z Niego, pochodzi od Niego, jest z Nim współdziałaniem. Dokładniej: służeniem, gdyż sługami jesteśmy nieużytecznymi, zrobiliśmy to co nam nakazano. Szanując Logos i wszystko, co przynosi, człowiek żyje w Nim, a On jest Bogiem. Biblia zachęca, aby żyć w Chrystusie, w Logosie, to znaczy nie wykraczać poza Jego prowadzenie i Prawo Boże. Człowiek staje się bogiem w Logosie, małym bogiem na wzór Boga, dzieckiem Bożym, gdy osadza się w Logosie (porządku), a Logosa w sobie.

Bóg udziela nam swojej natury poprzez to, że przyswajamy Ciało i Krew. Zjedliśmy i ono stało się częścią naszej natury, nas samych. Chodzi o owoc zakazany. Pierwsi ludzie zjedli rzecz, więc stali się rzeczami, przyjęli naturę rzeczy martwej i szkodliwej. Staliśmy się jak zatrute śmiercią przedmioty do rozporządzania przez Szatana. Zjedzenie tego owocu było jak przyjęcie trucizny dla duszy. Ciało i Krew są odtrutką, jakby leczeniem genowym – odnowieniem natury, przywrócenie pierwotnego dobra.

\*

Mamy żyć przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie. Pismo nie używa poza Prologiem Janowym określenia ,,Logos’’, ale wiele stwierdzeń na temat Chrystusa w jasny sposób do tej idei odwołuje się. Działamy przez Chrystusa, bo On jest przyczyną całego dobra na ziemi. On jest też Drogą, właściwym sposobem i kierunkiem. Swoim życiem dał nam przykład właściwego sposobu radzenia sobie także ze złem. Postępować mamy z Chrystusem, zawsze w łączności z Prawdą, bez fałszu, podstępu, obłudy, w bliskości z Nim samym jako obecnym przy człowieku. Mamy sytuować się duchowo w Chrystusie żyjąc dobrze, w zgodzie z Nim, jesteśmy otoczeni Jego obecnością, we wzajemnym przenikaniu. Jest dla nas Życiem, siłą do dobrego działania. Gdy On jest w nas przez nasze posłuszeństwo to i my w Nim mamy udział w Jego historii, zbawieniu i chwale.

\*

W Chrystusie

Gdy my żyjemy w Chrystusie, gdy nie wychodzimy poza Niego, poza Przykazania, On żyje w nas. Człowiek w Nim i On w człowieku. Zjednoczenie egzystencjalne dopełnia wszelkiej jedności, nie powstaje duchowe rozdarcie w człowieku, powraca zdrowie i integralność.

Bardzo wiele religii mówi o tym, że dusza człowieka jest fragmentem Duszy Świata (Logosu) lub Absolutu. Jak promień światła przynależy do Słońca, tak my przynależymy do Boga. Nie jesteśmy Jego częściami, On nie składa się z nas, ale wspólnie stanowimy jedność w Nowym Świecie. Pokora jednoczy z Bogiem, scala. Wewnętrznie marzymy o wyzwoleniu się z samego siebie i zdania się w zupełności na Kosmiczną Macierz, wyzbycie się odpowiedzialności za siebie, jej ciężaru, chcemy żyć wtuleni w Wielką Mamę Logos. Zespolenie z kosmicznym ładem, znanym pod tak wieloma imionami: Rta, Tao, Maat, Kosmos, Dike, Logos jest doświadczeniem bycia otoczonym miłością i akceptacją, prowadzeniem i opieką. Jednocześnie wtedy właśnie poznaję siebie, zaczynam rozumieć, kim naprawdę jestem, to mnie nie umniejsza, tylko afirmuje i wzmaga poczucie bycia sobą, swojej tożsamości. Wola, ruch, Prawo, czyli kierunek działania wspólny Bogu i człowiekowi czynią to zespolenie. Prawa, zasady jako Pratworzywo świata zlewają się w jedno z Bogiem. Być w Bogu to brać udział w Jego pracy stwórczej, szacunku, miłości. ,,Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni.’’ (J 15,7) Jedność z Chrystusem to wzajemna otwartość, człowiek przyjmuje to, co przychodzi od Boga, a Bóg nie żałuje niczego człowiekowi. Dla człowieka jest to doświadczenie podobne do śmierci, które jednak wyzwala do życia ,,...razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. ,,Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus (Ga 2,19n).’’ Umiera samowola, a odradza się życie duchowe, wnoszenie obecności Bożego działania w świat. To zawierzenie Bogu, osadzenie siebie w Logosie człowiek staje się wiecznością przy Bogu, nabiera cech boskich, następuje przebóstwienie. Życie w Nim staje się niezniszczalne, bez względu na koleje losu a nawet śmierć fizyczną. Niezwyciężalność życia przekracza wszystkie razy śmierci, grzechu, chaosu.

\*

**6. Fałszywy Logos**

Wyżej pisałem o odciąganiu od prawdziwego Chrystusa przez fantazje wielu sprzedających swoje halucynacje, albo co gorsza kontaktujących się podejrzanymi duchami ,,duchowymi przewodnikami’’ podającymi się za Jezusa. To dość częsty przypadek.

Oryginalny Jezus z Nazaretu, to jest najlepiej udokumentowana historycznie postać antyku. Pisemne relacje wiary w Niego ciągną się nieprzerwanie od starożytności, prezentują wciąż ten sam spójny obraz. Niestety dziwacznych teorii jest mnóstwo, generalnie im dalej jest człowiek od Jezusa, tym chętniej się o Nim wypowiada i wymyśla sobie takiego ,,Jezusa'', jakiego chciałby mieć. Można rzec, że każdy ma ,,Jezusa'' na miarę swoich potrzeb. Jezus z Nazaretu w swoim życiorysie zawarł swoje przesłanie nawet bardziej niż w słowach, dlatego Jego życiorys sam w sobie budzi tak wielkie emocje, że każdy nowinkarz próbuje go stworzyć pod własne potrzeby, inni z kolei usilnie próbują sprawić, żeby o Nim zapomniano.

Jezus Chrystus żyje i każdy może Go wybrać jako swojego Mistrza, nauczyć się słuchać Jego głosu zarówno tego sprzed wieków, jak i dzisiaj mówiącego do nas na dziesiątki sposobów: poprzez swoją Opatrzność, poprzez duchowe natchnienia, głos sumienia, znaki jak niegdyś w Judei (uzdrowienia ciał i serc, uwolnienia).

Chrystus jest tak wielką tajemnicą, że zbliżanie się do niej generuje wiele uproszczeń i omyłek, których dyskutowanie wypełnia historię Kościoła. Najróżniejsze twierdzenia heretyckie odpierane były przez wieki, a bywały prostsze i łatwiejsze do przyjęcia niż prawowierna nauka. Mimo to ortodoksja autentycznie opisująca Chrystusa obroniła się, ale ten spór nie skończył się. Dziś przeżywamy nieznany historii napór fałszu, co do Jezusa Chrystusa, wystarczy poczytać i posłuchać ile kłamstw jest dziś powtarzanych o Nim. Zdrowa wiara niemal zanika, co sam zapowiedział. Coraz to inni nauczyciele fałszu ogłaszają, że Go opiszą na nowy sposób, że Go znaleźli gdzieś, gdzie Go nie ma. Nie chcę przytaczać przykładów, bo nie są tego godne, ale jest ich niesamowicie wiele.

\*

Ludzie, zwłaszcza władcy, od zawsze uzurpowali sobie pozycję boską, wzorując się na noszonym w duszy przeczuciu Chrystusa. Poniże wypisy z Voegelina ,,Izreal i objawienie’’ dotyczące Egiptu, gdzie faraonowie uznawani byli za synów bożych i żywych bogów na ziemi:

,,A jednak, dzięki temu, że przejawiał się w osobie króla, bóg był obecny w całym społeczeństwie; i odwrotnie – najskromniejszy rolnik czy też budowniczy piramid przez sam fakt bycia Egipcjaninem partycypował w boskości porządku, która emanowała z faraona; boskość faraona promieniowała na społeczeństwo, przekształcając je w lud boży. Jeżeli zdamy sobie sprawę ze zwartości doświadczenia porządku, jakie niosą takie symbole – mocnej integracji człowieka ze społeczeństwem, uzależnienia sensu porządku w jego życiu od niezachwianej stabilności porządku społecznego – będziemy mogli lepiej zrozumieć, dlaczego „forma” egipska okazała się tak wytrwale odporna na zróżnicowane doświadczenia i reorientację ludzkiej egzystencji ku boskości transcendentnej. Da nam to również jakieś pojęcie o skandalu, jakim musiało być chrześcijaństwo dla ludzi wychodzących z cywilizacji kosmologicznych, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że bogiem wcielonym nie był tu król, lecz zwykły człowiek niskiego stanu, który nikogo nie reprezentował, a mimo to przez swych wyznawców został okrzyknięty reprezentatywnym pośrednikiem, cierpiącym za ludzkość.

(...)

...fragmentów Tekstów piramid z okresu Starego Państwa, które dotyczą boskiego statusu faraona w czystej postaci, to znaczy po jego ziemskiej śmierci. Bóg wita martwego króla w zaświatach słowami:

Oto mój syn, mój pierworodny, ukochany mój, w którym mam upodobanie.

(…)

Nowe „istnienie” faraona, jego odrodzenie do życia wiecznego, bierze się z drugich narodzin z prokreacyjnego aktu Atuma i bogini niższego nieba; jednocześnie jednak odrodzenie po śmierci to narodziny z wieczności, które poprzedzają nawet stworzenie świata:

Matka N, mieszkanka Dolnych Niebios, poczęła z nim,

N. dostał życie od swojego ojca, Atuma,

zanim zaistniały Niebiosa, zanim zaistniała Ziemia,

zanim zaistniał człowiek, zanim narodzili się bogowie, zanim śmierć

się pojawiła.

Ta postać, syna boga, zrodzonego z ojca w wieczności i powracającego po śmierci w jego objęcia, aby wraz z nim królować – to istnienie, „którego duch przynależy do Niebios, które ciało jest Ziemi”

..

Rozjaśniłem prawdę, którą Re ukochał, wiem, że jej zażywał,

jest moim Chlebem, pożywam się jego jasnością,

jestem jakby jednym z jego członków, jednym z nim,

zrodził mnie, bym dodał mu siły na Ziemi.

Blask, w którym żyje Re i którym karmi się królowa, to jasność Maat, córki Re; jego jasność, która rozpędza świt i jaśnieje za dnia. Substancja, która żyje w bogach i w świecie, w królach i społeczeństwach, nie stanowi brutalnej siły, lecz stwórcze życie, rozpraszające ciemności nieporządku i promieniujące światłem Maat. Symbol ten jest zbyt zwarty, aby wyrazić go w nowożytnym języku przy pomocy pojedynczego słowa. Maat kosmosu można oddać jako porządek; Maat społeczeństwa – jako dobry rząd i sprawiedliwość; Maat prawdziwego rozumienia uporządkowanej rzeczywistości – jako prawdę.’’

Te wszystkie fragmenty pokazują, jak mocno w człowieku są prawdy wiary chrześcijańskiej, tyle że skierowane na fałszywe bóstwa. Bardzo łatwo odpaść od prawdy o Chrystusie i stworzyć sobie własną religię, stosunkowo wygodną, z wymyślonym bóstwem, któremu nada się niektóre cechy Logosu. To bardzo kuszące i miliony ludzi także dziś tak właśnie postępują.

\*

Jest jeszcze gorsze zagrożenie, z którego zresztą pochodzą wcześniej opisane omyłki. To fałszywy Logos, w którym poruszamy się i żyjemy, z niego korzystamy myśląc i czując. Żyjemy w brzuchu potwora, który opadł na świat jak chmura i zastąpił ludziom Boga. To potężny drugi po Bogu duch, który jednak sam uznał się za boga. Grzech sprawił, że ta chmura przesłoniła ludziom prawdziwego Boga. Skutki obcowania z nim są skrzywionym naśladownictwem mistyki chrystusowej, ale prowadzą jak najdalej od Chrystusa, zastępuje się Go i wypycha. Prawdziwa duchowość to oczyszczenie z tego nieustannie narzucającego się umysłowi i sercu ludzkiemu fałszu złych natchnień.

\*

**7. Arche**

O Początku, Arche, Principium pisałem już wielokrotnie. Arche jest przeżyciem człowieka kontemplującego świat rozumem wyższym nastawionym na odkrycia metafizyczne. Jeśli świat jest jak film wyświetlany na ekranie przez projektor, to Arche w aspekcie Prazasady jest tą kliszą, której obraz jest rzutowany. Łączy je światło, energia działania Bożego, które nadaje światu istnienie na ekranie. Arche to inne ujęcie, aspekt Logosu. Logos jest Praprzyczyną wszystkiego, wszystko przez Niego się stało. Jako Arche uprzedza istnienie znanego nam Uniwersum i powoduje to istnienie oraz nadaje mu kształt. Arche to też Władca rządzący stworzeniem. Jest też Prawem, źródłem istnienia i najgłębszą naturą świata (istotą, esencją). Logos nadaje życie jak Matka Wszechświata. Jest także Praideą wszystkiego.

Doświadczenie początku świata i płynącego z niego ładu świata jest jednym z dwu podstawowych doświadczeń metafizycznych (Voegelin). Doświadczenie to objawić się może każdemu człowiekowi, zarówno religijnemu, jak i ateiście. Niezliczone relacje uczonych, myślicieli, poetów, mistyków naturalnych i religijnych opisują Jego obecność. W życiu duchowym bywa to pierwsze dojmujące doświadczenie metafizyczne, objawicielskie generujące dalsze rozważania i spekulacje.

Wyraz symboliczny Początku to między innymi symbol pępka świata (gr. omfalos). Symbol ten dobrze ilustruje pierwotne rozumienie początku, jako terminu metafizycznego. Dziecko w tej symbolice powstaje w miejscu późniejszego pępka, materia pępka narasta w przestrzeni, różnicuje się, ale całość człowieka była już zapisana jako zasady dalszego wzrostu w owym symbolicznym pępku. W ten sposób początek jest jednocześnie prazasadą, nadrzędną zasadą dla całego porządku świata, złożonego ze szczegółowych zasad.

Arche to pierwotna Jednia, z której wszystko wyszło i do której wszystko powraca wraz z końcem swojej egzystencji. Na koniec wracamy stanąć przed Chrystusem na podsumowanie życia, sąd. Jednia pozostaje Jednią, ale zarazem różnicuje się na poszczególne byty, czyli rzeczy świata. Nie mówimy tu o aspekcie tak modnym dla ludzi współczesnych rozważań o substancji, o jakimś monizmie. Mówimy o aspekcie zasad rządzących światem i wyznaczających jego istnienie. To te zasady stanowią właściwe tworzywo świata, a nie jakiś rodzaj materii cielesnej lub duchowej, jak to sobie zwykle wyobrażamy. Dawni myśliciele mówili o logoi, czyli małych logosach w każdej rzeczy, też w człowieku. To jest to samo, co idea rzeczy, jej istota, czy esencja. Małe logosy przynależą do Logosu, ich obecność jest obecnością Boga w rzeczach, w człowieku. Ojcem Kościoła, który rozważał te tematy był Maksym Wyznawca. Rzecz ta jest dobrze znana w Chinach, gdzie Tao Nieba udziela rzeczom świata ich małych tao, to bliźniacze wierzenia.

Prawa będąc tworzywem rzeczywistości funkcjonują zarówno w Arche, jak i w nas samych i całym Wszechświecie. O tyle istnieje Kosmos, o ile jego prawa są wykonywane. Dawni ludzie doskonale to rozumieli, a występek ludzki traktowali słusznie jako zamach na istnienie świata. Więcej o tym piszę w części o cywilizacjach kosmogonicznych. Występek ludzi prowadził do zaburzeń we Wszechświecie, czyli z punktu widzenia człowieka kataklizmów przyrodniczych. Ta intuicja zupełnie się nie zestarzała i jest słuszna. Do dziś Boży przekaz dla mistyków obejmuje ostrzeżenia przed grzechem pociągającym ,,gniew’’ Pana Boga. Rzecz w tym, że ten ,,gniew’’ jest zapisany w strukturze Kosmosu i po prostu jest niemal naturalną konsekwencją ludzkich błędów. Czyli to ludzie go wywołują i ściągają na siebie nieszczęścia na własne życzenie, nie szanując praw wywodzących się z Początku.

W skali indywidualnej odnajdujemy tę samą zasadę w biblijnej regule odpłaty Bożej dobrem za dobro i złem za zło (sprawiedliwość Boża, retrybucja). Podobne myślenie stoi u podstaw indyjskiej zasady karmy oraz wszelkich jakże popularnych wierzeń o podobnej odpłacie lub sądzie boskim u wielu ludów. W tym przypadku człowiek czyniąc występek niszczy świat we fragmencie, którym jest on sam, a żyjąc w zgodzie z porządkiem świata, buduje samego siebie i swoją przyszłość.

Początek i Porządek bywa nieświadomie czczony niejako zamiast Boga, typowy błąd pars pro toto. Ludzie rozpoznają go w świecie i rozumieją jego boski charakter. Zasady ładu świata działają w sposób dla człowieka niezrozumiały, boski. Systemy immanentystyczne mylą porządek zaczerpnięty z Początku z Bogiem jako całością. Nawet takie potoczne powiedzenie, jak ,,zobaczysz, będzie dobrze!’’ w istocie nawiązuje do wiary w dobry porządek rzeczy. Systemy ateistyczne często odwołują się do Porządku, niekiedy do Początku lub Jedni. Tymczasem to są aspekty Logosu, a Logos jest aspektem Boga. Dlatego pełna cześć należy się Bogu.

Symbol Początku znajduje rozwinięcie w wielu symbolach (pojęciowych) odwołujących się do porządku, prazasady, pratworzywa, idei konstytuujących świat, a przede wszystkim do Rozumu, jako spójnego zestawu zasad świata.

Takie zjawiska, jak Arche, idee, Porządek, Prawo są w istocie jednym i tym samym, Logosem w różnych poznawczych ujęciach.

\*

**8. Idee i Matryca**

\*

Idee rzeczy, logoi (liczba mnoga od logos), natura, esencja to wszystko to samo. To prawo określające właściwy kształt rzeczy. Mówią, jaka rzecz powinna być, wskazując wzorzec doskonałości, dotyczy to też ludzi. Nasza esencja zapisana jest w duszy odbijającej w tym zakresie Logos.

\*

Według Sołowiowa rozum posługuje się pojęciami, ideami, istotami rzeczy – a one są prawem. Pojęcie wyznaczające kategorię rzeczy zawiera w sobie cechy wspólne tych rzeczy. Wyznacza ono więc tożsamość rzeczy i przynależność do danej kategorii. Pamiętamy jednocześnie, że jakość czegoś to jest stopień zbieżności tego czegoś z definicją. Przykładowo stół to blat i nogi, które go podpierają. Złej jakości będzie stół z ułamaną nogą, któremu brakuje podparcia – ten przedmiot odbiega od definicji, jest więc złej jakości. W życiu człowieka pojęcie jest także prawem, bo człowiek zdolny jest od niego świadomie odstąpić. Inaczej mówiąc jest to także tzw. natura rzeczy. Przykładowym wytworem człowieka jest rodzina: związek mężczyzny z kobietą dążący do rodzenia i wychowania dzieci. Pojęcie to wyznacza nam naturę tego zjawiska i zarazem jest prawem, czyli kryterium oceny (jakości) tego zjawiska.

Jakość samego człowieka wyznaczają jego uczynki, gdyż nasze życie składa się z uczynków, inaczej aktów. Człowiek jest przyrównywany na końcu przez Boga do kryterium człowieczeństwa i na podstawie przejawów stanu człowieczeństwa w postaci czynów miłości (lub ich braku) – sądzony.

Logos – Słowo Boga zawiera w sobie wszystkie te powyższe zjawiska. Jest zarówno ideą, naturą, planem Bożym dla każdego stworzenia, jak i Zasadą nakazującą człowiekowi (jak i wszystkim stworzeniom) żyć w zgodzie z własną ideą.

Stąd też wywodzi się pojęcie cnoty (ren konfucjanistów, te taoistów, arete i virtus Greków i Rzymian). Wszędzie ono oznacza zgodność człowieka z ideą człowieczeństwa, choć niejednolicie geograficznie i historycznie rozumianą. Najbardziej metafizyczne jest chyba Te taoistów, które oznacza postępowanie zgodnie z Tao – kształtem i porządkiem Kosmosu, czyli Logosem. Inaczej mówiąc cnota to zgodność postępowania człowieka z uduchowionym człowieczeństwem, podnoszące jakość człowieka także w aspekcie Sądu Bożego. Cnota tak rozumiana jest pojęciem jednolitym i trudnym do opowiedzenia, ale może być analitycznie rozpatrywana poprzez cnoty szczegółowe, jak wiara – nadzieja – miłość, sprawiedliwość – roztropność – męstwo – umiarkowanie.

\*

Pojęcie zawiera w sobie definicję rzeczy, czyli prawa jakie ma wypełniać. Znakiem dla pojęcia jest słowo. Łatwo odkryć, że każde słowo jest w istocie oznaczeniem pewnych praw. Słowo zawiera w sobie prawo. Słowo Boga jest wszechzasadą całej rzeczywistości.

\*

Matryca

Pozaświatowy Logos zawiera matrycę dla naszego wszechświata. Tak jak umysł rysownika jest matrycą dla obrazka na papierze. To taka relacja, tylko nieskończenie bardziej. Tamten świat wpływa na nasz i jest w stałej relacji – interakcji. Inny symbol to pieczęć, której odbiciem jesteśmy.

Ojciec ofiaruje siebie dla Logosa i przekazuje Mu stworzony przez siebie świat, nad którym ostatecznie zapanuje Syn. Syn zanosi cały świat ludzi, gdy ten odpadł i zagubił się z powrotem do Ojca, do Nieba. Duch trwa w takim uniżeniu wobec Ojca i Syna, że praktycznie widać Go tylko w działaniu i nieustannym świadczeniu miłości na rzecz Obu. Miłość Boga jest bezinteresowna, daje z racji potrzeby dawania. Dzięki temu, że jest odwzajemniana, każda Osoba ma to wszystko, co Jej się należy. Osoba Boska obdarza inne Osoby w sposób absolutny, a jednocześnie nie ponosi straty, bo jest równie absolutnie obdarzana.

Nasze życie powinno przemieniać się w realne podobieństwo do Boga w tej dobroci, życzliwości i bezinteresowności. Widać to w nauce Ewangelii o obdarzaniu, gdy Chrystus poucza, aby nie zwracać uwagi na własne dawanie – ,,niech nie wie prawica, co robi lewica''. Ma ono być czyste, nieskażone interesownością, prostą realizacją podobnej Bogu natury ludzkości. Ludzkość także jest zbiorem wzajemnie przeznaczonych sobie dla obdarzania osób.

\*

Odkryłem kiedyś coś zastanawiającego. Idea czegoś jest ustanowieniem potencjalnej zdolności zaistnienia tego czegoś. Gdy powstaje to coś, idea jako potencjalność przestaje odrębnie istnieć, powstaje rzecz zbudowana według tej idei. Idea stając się ciałem umiera.

Widać to w życiu umysłowym ludzi, gdzie idea jest nośna dla społeczeństwa, póki nie ma jej w życiu, póki nie jest zrealizowana. Przykładowo poprawa życia niższych klas społecznych była zrozumiała i nośna, póki tym ludziom faktycznie działa się krzywda, wtedy idee socjalne (nie mylić z komunizmem, który wykorzystuje i krzywdzi ludzi) uskrzydlały społeczeństwa. Potem zostały zapomniane lub wpisały się w szersze pojęcie solidarności społecznej. Podobnie wolność narodu, ma znaczenie, gdy on jej nie ma. Potem, we własnym kraju, o niej się zapomina. Przykłady można mnożyć. Sto pięćdziesiąt lat temu idea zwalczania chorób zakaźnych i higieny po odkryciu drobnoustrojów chorobotwórczych zawładnęła wyobraźnią społeczeństw. Dziś, po wielkim sukcesie tamtych działań, antyszczepionkowi troglodyci rujnują pracę pokoleń i geniuszy jak Pasteur i Koch. Obecnie żyjemy ideą ekologii i troski o przyrodę, a bycie eko jest modnym hasłem.

Największa Idea, Idea wszystkich idei – Logos, podzieliła ten los. Zaraz po tym, gdy stała się ciałem, została zabita. Wcześniej wykonała jednak swoją pracę, a skutki tego w postaci postępów świadomości w przyjmowaniu Ewangelii przeżywamy aż do skończenia świata.

Niestety, dziś żyjemy w świecie idei życia bez idei (postmoderna), co zresztą jest nonsensem samo w sobie. Ludziom się wydaje, że nie potrzebują idei, że historia się skończyła, że już jest Trzecia Epoka Świata, Nowe Jeruzalem. Wraz z pomniejszymi ideami zabijana jest też wielka Idea o potrzebie doskonalenia, uświęcania się człowieka. Takie myślenie jest straszną pomyłką ludzkości. W ten sposób ludzie wyrzekają się człowieczeństwa, które przeciwnie zwierzęcości jest obcowaniem z ideami.

**9. Esencja, egzystencja, Droga**

Człowiek od zawsze zadaje sobie pytanie: czy wszystko jest (w tym i sam człowiek), czy staje się? W Grecji udzielono biegunowo różnych odpowiedzi:

– po Heraklicie – wszystko jest ruchem, przemianą, nie ma niczego trwałego;

– po Parmenidesie – istnieje to, co się nie zmienia, trwa, a ruch jest złudzeniem.

Chińczycy poszli dalej i stwierdzili, że wszystko jest zmianą, ale uporządkowaną, a zasady zmiany opisali w Yijing. Heraklit właściwie głosił to samo, co było obecne w Chinach, a jedno i drugie odwołuje się do pierwotniejszego jeszcze myślenia związanego z zasadą coincidentia oppositorum.

Problem stawania się i istnienia przybiera format wielu dyskusji i sporów o:

– determinizm i indeterminizm,

– esencję i egzystencję człowieka, esencjalizm i egzystencjalizm (ostatnio absolutnie panujący, będący samowolą posuniętą do dogmatu),

– przypadek rządzący światem, czy inteligentny projekt realizujący się w historii.

\*

,,Skończoność, w korelacji z nieskończonością, jest jakością bytu w tym samym sensie, co i podstawowa struktura oraz biegunowe elementy. Charakteryzuje ona byt w jego esencjalnej naturze. Myśl filozoficzna i teologiczna nie może zatem unikać rozróżnienia pomiędzy bytem esencjalnym a egzystencjalnym. Esencja może oznaczać naturę jakiejś rzeczy bez jakiejkolwiek jej oceny, może oznaczać uniwersalia, charakteryzujące daną rzecz; może oznaczać idee, w jakich uczestniczą rzeczy istniejące; może oznaczać normę, zgodnie z którą należy oceniać daną rzecz; może oznaczać pierwotną dobroć wszystkiego stworzonego, może oznaczać wzorce rzeczy w Bożym umyśle.

...esencja jako to, co czyni rzecz tym, czym ona jest (ousia) ma charakter czysto logiczny; esencja jako to, co jawi się w niedoskonały i zniekształcony sposób w jakiejś rzeczy, nosi piętno wartości.

Egzystencja ma także różne znaczenia. Może oznaczać możliwość odkrycia jakiejś rzeczy w ramach całości bytu; może oznaczać aktualność tego, co potencjalne w sferze esencji; może oznaczać ,,upadły świat’’; może też oznaczać taki typ myślenia, który jest świadomy swych egzystencjalnych uwarunkowań albo odrzuca całkowicie esencję.

Kompletne omówienie stosunku esencji do egzystencji jest tożsame z całym systemem teologicznym.’’

cytaty z: Tillich Paul, Teologia systematyczna, t. 1 s. 188 i d.

\*

Historia myśli doznaje rozdwojenia. Funkcjonują kierunki esencjalistyczne odwołujące się do poznawania świata idei i lekceważące świadectwo zmysłów i stan aktualny świata, rozprawiające wyłącznie o ideach. Dziś na Zachodzie przeciwnie króluje egzystencjalizm oparty na tezie, że egzystencja jest esencją, czyli cokolwiek człowiek robi jest najlepsze. Jest to ideologia samowoli pozbawionej kierunku i zasad.

Egzystencja oznacza bieżące życie człowieka oraz aktualny stan jego, takim jaki jest. Człowiek w sensie absolutnym nie jest, bo co chwilę jest inny, nie ma trwałego kształtu. Oczywiście nie można powiedzieć, że nas zupełnie nie ma, istniejemy ale na warunkach egzystencji. Zmieniamy się i podlegamy zmianom. Absolutne niezbędne bycie jest w wieczności, póki trwa czas, możemy się zmieniać, możliwy jest ruch w sensie filozoficznym (czyli wszelka przemiana).

Właściwie filozofia człowieka w warunkach czasowości obcującej z wiecznością opisuje interakcję egzystencji (czyli aktualnych poczynań człowieka) z esencją (czyli ostatecznym wzorcem życia) obecną w duszy oraz w Logosie. Esencja to też plan Boży dla człowieka, powołanie, przeznaczenie takich sformułowań jest pewnie więcej. Życie jest opisywane jako wędrówka, egzystencjalna pielgrzymka do Boga i co zaskakujące, także do samego siebie. W ten sposób odkrywamy kolejny aspekt Logosu, jakim jest Droga.

\*

Droga, symbol ten jest zdaje się archetypiczny dla ludzkości. Chrystus nazywa siebie Drogą. Jest ona kierunkiem dążenia, sposobem działania oraz nauczaniem tego dotyczącym. Tao to właśnie Droga, tutaj spójność rozumienia z Logosem jest bardzo duża. W Indiach takim odpowiednikiem jest Dharma kiedyś rozumiana bardziej filozoficznie i szeroko. Obecnie została sprowadzona do powołania człowieka do życia w konkretnej warnie i dźati, czyli została połączona z urodzeniem determinującym zajęcie i pozycję w społeczeństwie. W buddyzmie funkcjonuje termin Dharma w języku pali jako Dhamma. Jeśli dobrze rozumiem, buddyzm jest kierunkiem wysoce antyesencjalistycznym. Buddyzm zaprzecza istnieniu trwałych form rzeczy sprowadza się to do stwierdzenia że pustka jest formą a forma pustką. Z kolei dla człowieka przewodnictwem w drodze życiowej jest Dhamma rozumiana jako nauczanie Buddy. Chrystus jest Drogą do Boga, mamy żyć w sposób podobny do Niego, On też jest celem Drogi oraz poucza jak iść, aby z dobrej Drogi nie schodzić.

Droga to zjednoczenie myślenia kategoriami esencji i egzystencji. Człowiek jest istotą w drodze, dążącą do czegoś, ukierunkowaną. Jesteśmy w egzystencji w ruchu w celu realizacji swojej esencji. Inne aspekty Logosu, jak Prawo mają tutaj swoje zastosowanie. W istocie Droga i Prawo są jednym i tym samym. To zadziwiające, że człowiek swoją prawdziwą naturę odkrywa dopiero na końcu swojej drogi, poznawanie samego siebie i rozwój świadomości jest także treścią naszego podróżowania przez życie.

Rozdział 18. Porządek

**1. Porządek i Prawo**

Ogół zasad, Boski Porządek jest w Bogu, w Logosie czyli rozumie przenikającym świat.

\*

Doświadczenie porządku to kontemplacja świata, którym rządzą prawa, doznanie jego harmonii. To bardzo pierwotne doświadczenie, daleko wcześniejsze niż zrozumienie, czym są prawa. Jest dostępne każdemu człowiekowi.

\*

Porządek i jedność świata to doświadczenia powiązane ze sobą. Logos wiąże wszystkie elementy Kosmosu w jedność. Na całym świecie mity kosmologiczne opisywały świat jako jednolitą strukturę zazwyczaj trójdzielną (niebo, kraina umarłych i ziemia żywych) często używając symbolu drzewa kosmicznego. Takich symboli było znacznie więcej, jak choćby sfinks powstały z połączenia trzech światów: orzeł z nieba, lew z ziemi, wąż z podziemi. Z czasem dołączono interpretacje filozoficzne, jak Dike, Kosmos, Nous, Ma'at, Tao, Dharma i wiele innych.

\*

Święty porządek świata

Dzisiejszym ludziom trudno wyjaśnić sprawy związane z Prawem. Temat ten wywołuje odruch ucieczki powiązany z bolesnym skojarzeniem kar związanych z funkcjonowaniem praw. Obecne czasy, gubiąc prawdę o Bogu zagubiły też poczucie obowiązku, wraz z nim poczucie honoru. Ten upadek cywilizacji i kultury wyraża się w dziecinnej niechęci do prawa, znamionującej niedojrzałość. Pokazuje to, jak bardzo odpadliśmy od naturalnego człowieczeństwa i jak zaprzepaściliśmy dorobek duchowy przeszłych pokoleń. Świat ludziom współczesnym wydaje się jedynie przestrzenią zaspokajania potrzeb, wielkim supermarketem, z którego bez granic można brać, brać, brać, czy wręcz wydzierać przemocą. Świat rozumiany nie tyle, jako otaczająca nas fizyczność, ale jako ogół wszystkiego, więc także drugi człowiek, Bóg, sfera ducha. Za wszelką cenę chcemy posiadać jak najwięcej, zachłanność i żądze pochłaniają naszą uwagę. To jest kultura śmierci, gdzie nawet życie człowieka poświęca się na ołtarzu Molocha zabawy i zachcianki, nie mówiąc o innych, pomniejszych wartościach. W takim klimacie ,,duchowym’’ żyjemy, każdemu z nas trochę z tego siłą rzeczy udziela się.

Nie tak patrzyli na świat ludzie myślący w sposób naturalny, pierwotny, ludzki – którzy czynili podwaliny umysłowe i duchowe wielkich cywilizacji. Dla pierwotnie religijnych ludzi w wielu ich kulturach świat był przestrzenią powinności. Uważano wręcz, że spełnianie obowiązków stanu oraz sakralnych utrzymuje świat w całości, a lekceważenie praw boskich doprowadzi do zawalenia się świata, do jego zniszczenia. Człowiek przez cnotliwe życie brał udział w podtrzymaniu istnienia Kosmosu. Świat był przeniknięty jakąś Prazasadą. Obserwowano, że ludzkie cnoty/ zalety i wady w istocie dają się sprowadzić do jednej wielkiej zalety lub upadku. Ta wielka cnota człowieka stanowiła jego udział w Zasadzie świata. Dodajmy, że cnota/ zaleta to utrwalona skłonność do zachowań zgodnych z porządkiem świata.

Prazasadę, porządek świata postrzegano jako boskie. Porządek świata jest święty, a udział w nim jest udziałem człowieka w bóstwie, przebóstwia. Grecki mędrzec doskonale uczestniczący w świętym porządku przyrównywany był do bogów, miał być jakościowo tym samym, mniejszy co do skali. Bogowie sterowali światem, mędrzec sterował swoim życiem, ale jak powiadano to była tylko różnica jak między wielkim okrętem, a małą łódką, przy czym umiejętność obierania kierunku była przecież ta sama.

Bali się ludzie pierwotni niszczenia tego porządku, wymyślali mity o walącym się na głowy niebie, o potopie, albo innym sposobie zniszczenia oblicza świata, jeśli ludzie lekceważyliby jego ład. Także biblijna nauka łączy cnotę i niewinność z zachowaniem porządku rajskiego, a grzech z kolei doprowadził do zagłady w potopie. CS Lewis w swoich opowieściach z Narni nawiązuje do tego przekonania, gdy w pierwszym tomie Aslan musi wydać na śmierć zdrajcę, bo inaczej Narnia zapadłaby się w jezioro ognia. Grecki Kosmos, Logos, chińskie Tao, egipska Ma'at to już zaawansowane interpretacje kultowe i filozoficzne tego archetypicznego i właściwego wielu ludziom przekonania.

Co to jest ten porządek święty? Składa się z norm, czyli właśnie Prawa. Prawo bowiem to jest ogół norm, czyli zdań warunkowych określających sposób zachowania w danej sytuacji. ,,Jeśli {będziesz w danej sytuacji}, to powinieneś zrobić {właśnie to}''. Nakaz lub zakaz to jest prawo. Ostatnim elementem normy prawnej jest kara za odstępstwo, ale ona (tzw. norma sankcjonująca) nie odnosi się do działania człowieka w danej sytuacji, ona z kolei warunkuje działania tego kogoś, kto sprawdza, jak ludzie postępują i jest gwarantem Porządku. Jak widać, w porządku prawa musi być ktoś, kto tego prawa dopilnuje – i ten ktoś także jest od początku prawem związany. Widzimy to na przykładzie historii zbawienia. Dobry Pan Bóg komunikując pierwsze prawo Adamowi i Ewie (nie jedzcie z tego jednego drzewa, bo pomrzecie) zawarł w swoim nauczaniu wszystkie te elementy, także zapowiedział, że ludzie łamiąc prawo stracą wszystko to, co przed chwilą otrzymali – życie. Z wykonywaniem Boskiego Prawa związana jest z kolei obietnica (przeciwieństwo kary), widzimy to wielokrotnie w Księdze Powtórzonego Prawa.

Jak widzimy te pojęcia: święty porządek, prawo Boże, obowiązek, powinność, moralność, etyka – są one wszystkie tym samym, gdy odniesiemy je do człowieka, który je wykonuje. Wszystko to są zakazy i nakazy warunkujące postępowanie człowieka. W tym najszerszym rozumieniu można dodać jeszcze pojęcie bardziej subtelne: harmonii. Zachowanie porządku Boskiego to też pokój na ziemi. Ludzie zaczęli ze sobą walczyć, gdy ten porządek zlekceważyli.

Cała ta sfera myślenia człowieka to tzw. sfera powinności. Odróżnić ja należy od sfery odnoszącej się do tego, co jest (ontologii). W umyśle człowieka obserwacja i sfera istnienia, bytu – odnoszą się do tego co już było. Konstatacja i obserwacja zawsze są po zauważeniu czegoś. Natomiast sfera powinności odnosi się do przyszłości, określa kroki dalsze. Wpływ prawa na przyszłość człowieka odnosił się też do skutków jego zachowania lub złamania (obietnica otrzymania łaski lub zagrożenie odebraniem czegoś – kara).

Inne pojęcia związane ze sferą powinności to wartości i dobra chronione oraz dobro i zło. Dobro to postępowanie człowieka zmierzające do uzyskania czegoś więcej niż ma poprzez zyskanie naturalnie w porządku świata zapisanych pożytków (np. dobra uprawa ziemi przynosi plony) lub w wyniku nagrody Boskiej zapowiedzianej obietnicami Boskimi. Przeciwnie zło stanowi utratę czegoś, zmarnotrawienie, a wynikowo też i karę, która też jest utratą. Doskonałe Boże Prawo uprzedza nas swoimi zakazami przed złem, a popycha do dobra.

Jeśli sięgniemy głębiej w istotę praw, zauważymy że prawa chronią to, co jest uznaną w ich porządku wartością. Wartości, dobra chronione (mówiąc językiem prawniczym) – stanowią przedmiot refleksji działu myślicielstwa nazywanego aksjologią. Refleksje o wartościach stanowią więc początek refleksji o prawach. Aksjologia jest w istocie początkiem myślenia normatywnego i powinnościowego. Nie ma między nimi rozróżnienia. To są tylko różne ujęcia tej samej sfery.

W praktyce to wieczne Boskie prawa określają, co jest dobre, co złe. Z kolei człowiek uznając, recypując Boży porządek odtwarza w swoim rozumie ten porządek we własnym pojęciu prawa i wartości. Z tego pojęcia pochodzi z kolei stanowienie prawa wspólnotowego (zwyczaj, tradycja, prawo stanowione, moralność wspólnotowa). Trzeba więc odróżnić te porządki: porządek Boskich praw i porządek praw uznanych rozumem człowieka. Niestety, nie zawsze pokrywają się ze sobą.

Bardzo wiele dziwnych rzeczy napisano o prawie i moralności w historii wypaczając ich istotę. Zazwyczaj o prawie mówi się w wąskim rozumieniu – prawa państwowego, co jest zawężeniem tego uniwersalnego i podstawowego, nieredukowalnego pojęcia. W istocie swojej moralność to są te prawa, które człowiek uznał (gdy trafnie rozpoznał Boskie porządki) lub ustanowił (gdy nietrafnie) w swoim sumieniu, który jest funkcją ludzkiego rozumu. W najszerszym ujęciu prawa, jako czegoś pierwotnego, wyprowadzonego od woli Boga poprzez intuicje człowieka, obserwacje następstw i Objawienie – widzimy, jak spotyka się to pierwotne prawo z pojęciem i poczuciem sprawiedliwości. Sprawiedliwość to nic innego, jak postępowanie w zgodzie z tym najpierwotniejszym prawem. ,,Sprawiedliwy'' znaczy wzięty ,,z – prawa'' (podobnie ,,ius'' i ,,iustitia'' i in.).

W grece biblijnej stale powtarza się termin ,,dikaiosyne’’ pochodzący od ,,Dike’’ jako zasady porządku kosmicznego, tłumaczony jako ,,sprawiedliwość’’. Problem w tym, że dzisiejsze rozumienie sprawiedliwości odnosi się raczej do dobrego sądzenia, liczymy przykładowo na sprawiedliwe sądy. Tymczasem w tym przypadku chodzi o samo postępowanie człowieka związane z Bożym Porządkiem wszechrzeczy, brak na to terminu w polszczyźnie, zapewne bliższa temu jest ,,prawość’’, po angielsku ,,righteousness’’.

Dzisiejsi ludzie tworzą namiastki, protezy myślenia o prawie. Wymyślają ,,ideały'' pochodzące z intuicyjnego wglądu w Porządek lub jego fantastyczne namiastki. Niektórzy przyjmują filozofię dramatu opisującego świat jako jednolite harmonijne przedstawienie, gdzie każdy wykonuje swoją rolę, czyli wykonuje pewne powinności. Inni zawężają swoje rozumienie tych spraw do odczucia ,,relacji'', która jest przecież konglomeratem wzajemnych powinności jej uczestników. Inni z kolei mówią o ,,wartościach'', jako pojęciu oderwanym – abstrakcyjnym, więc też dość dowolnym. Wszystko to jednak tylko namiastki pojęciowe rozumienia Porządku Bożego, fragmenty albo nawet jakieś iluzje w miejsce akceptacji całości.

Najprościej i najtrafniej o prawie pisze św. Tomasz – prawo to jest to, według czego będziemy sądzeni. Przywraca w ten sposób pojmowanie prawa w najszerszym możliwym rozumieniu.

Kołakowski w ,,Obecności mitu'' zauważa rzecz dziwną – w najpierwotniejszym sposobie myślenia o rzeczywistości i metafizyce, który on nazywa ,,świadomością mityczną'' nie ma istotnego rozróżnienia między myśleniem o tym co jest (ontologia), a refleksją prawną (aksjologia). Te sfery w myśleniu naturalnym człowieka schodzą się w jedno spojrzenie. Kołakowski nie tłumaczy tego faktu, jedynie go na chłodno zauważa. Świadomość mityczna nie jest w ten sposób podzielona. To bardzo głęboka myśl. To, co z natury jest i to, co powinno być – stają się nierozłączne. Kołakowski zdaje się nie idzie dalej, w innym miejscu zaznacza, że nie widzi przejścia od ontologii w aksjologię. Niemniej, uczciwie zauważa, że w świadomości mitycznej nie tyle jest takie przejście, co nie ma rozdziału.

Nieco dalej w tej sferze idzie tomizm. Św. Tomasz w swej genialnej prostocie zauważa, w zgodzie z najpierwotniejszymi intuicjami ludzkimi, że dobre jest to, co istnieje. Inaczej mówiąc, co Bóg stworzył podlega ochronie prawa (jest wartością, jest dobre). Bycie i potrzeba ochrony tego bycia – dla człowieka myślącego i czującego w zgodzie z naturą człowieczeństwa stanowią jedno i to samo przeżycie.

Rozpoznanie tego, co dobre, co wymaga ochrony prawnej, moralnej (ogólnie normatywnej) wymaga wierności prawdzie. Kto lekceważy prawdę, a swoje wypowiedzi zamienia w dowolny nonsensowny słowotok, choćby i uczony – nie ma rozumowego przystępu do rzeczywistości z jej prawami. Tym sposobem, lekceważąc prawdę, a promując fałszywy woluntarystyczny (ideologiczny) ogląd świata wytworzono złe mity, np. gender wynoszący przekonanie o swojej płci (gender) nad rzeczywistą płeć biologiczną. Z kłamstwa uczyniono fakt, a z niego prawo. Wykorzystano ten pierwotny mechanizm ludzkiego przeżywania, gdzie ogląd świata przenosimy na nakaz szacunku dla niego i ochrony. W miejsce oglądu świata wstawiono fantazje i chciejstwo, nazywając całość naturalnym i przyrodzonym prawem człowieka. Faktycznie wykorzystano mechanizm prawa natury, tyle że zastosowano go do niby wartości z tą naturą sprzecznej, czyli zaprzeczono rzeczywistym prawom natury.

To jest mniej więcej to, o czym piszę używając słowa ,,prawo''. Bez dookreślenia (np. prawo państwowe) – prawo ogólnie oznacza najbardziej uniwersalne rozumienie, czyli pewien zespół nakazów i zakazów kształtujących postępowanie człowieka.

Na koniec taka luźna myśl, można się spierać o doniosłość i że tak powiem konsystentność bytu świata, który przy głębszym namyśle wydaje się dosyć mało solidny. Całkiem możliwe że jesteśmy czymś wysoce niestabilnym i nietrwałym, jak nam próbują wyjaśnić zarówno spirytualiści, jak i chyba współczesna fizyka, jak się zdaje, pouczająca, że jesteśmy jakimś spowolnieniem energii zaledwie, jakby zagęstnieniem wiatru. Więc zaskakująco, sfera bytu wydaje się czymś mało trwałym. Natomiast czymś trwałym i wiecznym, w przeciwieństwie do materii, jest sfera prawa, powinności. Ta, jak wiemy, jest wieczna i zapisana w Bogu.

\*

Ład jest podstawą moralności chrześcijańskiej, choć zapomniano już, dlaczego tak jest. Katechizm Kościoła Katolickiego często nazywa grzech ,,nieuporządkowaniem’’. To bardzo delikatne określenie, swoją drogą, gdy mówimy o destrukcji siebie, Kosmosu i zabijaniu Boga.

\*

Skutkiem ładu jest pokój. Chrystus nie mówi o harmonii Kosmosu samej dla siebie, idzie krok dalej i wskazuje jej funkcję, skutek dla człowieka w postaci pokojowego współistnienia.

,,Błogosławieni czyniący pokój’’

,,Pokój mój wam zostawiam, pokój mój wam daję’’.

,,Baranku Boży, zmiłuj się nad nami, ... obdarz nas pokojem’’

Bóg jest Panem Szalemu (Pokoju). Ten pokój to ostateczna rzeczywistość, w doskonałym Ładzie. Jej udzielanie człowiekowi już w tym niespokojnym życiu jest wielkim darem.

\*

Druga kwestia związana z ładem w Ewangelii to konkretyzacja. Harmonia jest możliwa tylko wtedy, gdy rzeczy świata nie tracą swojej właściwej istoty, nie mieszają się, coś takiego jest chaosem, zaprzeczeniem Ładu. Zmaganie ładu i chaosu jest pierwotnym doświadczeniem człowieka. Niekonkretność, bylejakość, wychodzenie ze swojej roli to wszystko łamanie reguł Porządku ustalających kształty Kosmosu. Gdy człowiek sięga po nieswoje, zachowuje się jak zwierzę, to powstaje chaos, czyli zniszczenie.

Bóg żąda od nas konkretności i czytelności, trzeba być zimnym albo gorącym, nigdy nijakim – letnim, mdłym. Mamy mówić tak tak, nie nie, a co ponadto od złego pochodzi. Szatan przeciwnie – jego dzieła zawsze pogrążone są w mgle niekonkretności.

Przykładowo Papież Pius Pascendi dominici gregis pisał, że niszczyciele wiary katolickiej, moderniści stale uciekają od jasnych deklaracji, sami nie potrafili się spójnie zdefiniować i posługiwali się niezdecydowaniem i pozornymi wątpliwościami. „Modernistów (tak przecież zwą się oni zwykle) najprzebieglejszy manewr polega na tym, że nie przedstawiają swych doktryn ujętych w pewien porządek i zebranych w pewną całość, lecz jakoby rozproszone i oddzielone jedne od drugich, ażeby uchodzić za chwiejnych i niejako niestałych, gdy tymczasem są pewni i stanowczy: wypada, Czcigodni Bracia, zebrać najpierw te doktryny w jedną całość, wykazać związek, który je łączy, ażeby następnie wyśledzić przyczyny błędów i wskazać na Środki na odwrócenie ich zgubnych następstw" — pisał Papież. Ta cecha niejasności, zaprzeczania kategorycznym twierdzeniom o sobie jest czytelnym znamieniem zła w ogóle.

\*

Jest w poszukiwaniu ładu także możliwa pewna patologia. Poszukiwaczką ładu, Prazasady – matki wszystkich zasad jest filozofia. Ona powstaje z zachwytu nad światem oglądanym z wewnątrz, od strony immanencji. Zbyt ścisłe rozumienie ładu kosmicznego prowadzi w pułapkę determinizmu, bardzo dziś obecnego wśród ewolucjonistów i ateistów. Wcześniej w Oświeceniu uwierzono w świat, jako mechanizm i przystawiono do niego mechaniczne pojęcia. Stworzono idee harmoniczne, w których kosmiczne automatyzmy miały z pewnością prowadzić do szczęśliwości. Wśród tych naiwnych bożków Oświecenia można wskazać choćby postęp, czy wolny rynek. Te mechanizmy parareligijnie rozumiane do dziś pokutują w umysłach. To nie znaczy, że te pozytywne zjawiska nie występują, problem w tym, że nadano im wtedy absolutne znaczenie z pominięciem de facto prawdziwego Boga, gdy mają znaczenie tylko wycinkowo. Tak więc myślenie kategoriami kosmicznej immanencji prowadzi do ładu absolutnego, gdzie świat staje się mechanizmem, który człowiek może ogarnąć, zapanować nad nim, a przy okazji samemu zatracić wolną wolę ulegając kosmicznym determinizmom. W tradycji biblijnej pojawia się też determinizm nazywany podwójną predestynacją.

Podobny problem jest w przypadku myślenia powziętego z objawienia kosmicznego. Może pojawić się rytualizm i biurokracja, tak dobrze znane choćby historii Chin w konfucjanizmie, gdy sprowadzono rzeczywistość do sztywnych form. Konfucjusz sam był realistą, usztywnienie jest dziełem jego kontynuatorów. Konfucjanizm przerodził się w rytualizm i konserwację przeszłości, estetyzm, biurokrację. Wszystko to pogrzebało z czasem żywotność Chin. W Indiach Dharma została sprowadzona z pięknej filozoficznej koncepcji do konserwacji rasizmu w systemie warnowym.

Podobna choroba zesztywnienia toczy katolicyzm od baroku. Niestety zdobycze ostatniego Soboru, który miał Kościołowi przywrócić żywotność okazały się lekarstwem jeszcze gorszym od choroby, pojawiły się: chaos, dowolność, deformacja.

\*

Inną patologią myślenia kategoriami Porządku objawionego jest rygoryzm. Człowiek próbuje ogarnąć świat, co wydaje mu się dostępne, gdyż objawiono mu prawa nim rządzące. Ale nie daje rady, bo świat jest zbyt ogromny, nawet jego otoczenie, nawet sam dla siebie. Uparty w końcu skupia się na drobniejszych sprawach i potęguje w ich obszarze nacisk na porządek. Cedzi komary, ale puszcza wielbłądy. Wykłóca się o drobiazgi, mnoży nieistotne obowiązki, dziesięciny z kopru. Porządek go w praktyce przerasta, doznaje ogłupienia.

\*

Powyższe patologie wynikają ze zbyt po ludzku i ściśle pojmowanego porządku Kosmosu. Odbiciem w przeciwnym kierunku jest pochwała absolutnej wolności w dzisiejszym nihilistycznym (czyli pozbawionym uniwersalnych zasad) świecie. Ponury egzystencjalizm i postmodernizm wyedukowały ludzi, żeby żyli według swoich żądz zamiast powinności. Zrywają więzi wspólnotowe, rodzinne, a potem chorują masowo na depresje, nerwice, zboczenia. Przecież tego żaden zdrowy rozum nie zniesie.

\*

Pokój jako zjednoczenie opozycji bezładu i ładu

Jak zwykle wybawieniem z tego klinczu, gdzie patologiczne przeżywanie porządku spotyka się z absurdem chaosu i dowolności – jest Jezus Chrystus. Do świata pozornie uporządkowanego rygoryzmu w judaizmie wpuszcza On wiatr, który wieje, kędy chce. Wprowadza ludzi, których kroków inni nie pojmą. Nieprzewidywalność to element chaosu. Nie powinno nas to dziwić, przecież pierwotny bezmiar także został stworzony przez Boga. Łuska kłosy w święto, łaje wielmożnych (przecież jakoby od Boga wyróżnionych i namaszczonych), kocha maluczkich –stawia świat na głowie! Na domiar złego, każe wybaczać i nie oddawać zranień, ustępować przemocy, nadstawiać policzek. A na koniec pozwala się, choć jest niewinny, zhańbić i zamordować – i to w majestacie prawa. Ktoś to wszystko zrozumie?

No właśnie – nie, tego nie musimy rozumieć. Wcale nie musimy wszystkiego w swoim życiu rozumieć, choć tak bardzo tego pożądamy i tak bardzo o to walczymy. Dobry Jezus Chrystus uświadamia nam, że kosmiczny porządek nie mieści się w głowach ludzi. Zapisany jest w Bogu, wypowiedziany w Słowie, a logika Logosu nie jest w pełni dostępna człowiekowi. Istnieje bowiem Bóg, który także ma swój udział w historii świata – a nie tylko kosmiczny przyrodniczy ład, mechaniczność i automatyzm zjawisk.

Ileż się niekiedy nacierpimy przez ten chaos. Nieraz im bardziej chcemy – tym więcej przeszkód, a koszmar bezsilności i komplikacji przeczy ładowi kosmicznemu. Jednak człowiek to nie mechanizm. Pan Bóg to też nie mechanizm. Ateusze zatopieni w determinizmie tego nie pojmą. Ład kosmiczny ma luzy, które go ratują. Elementy logicznych nieciągłości bywają niekiedy męczące, ale kiedy indziej są dla nas ratunkiem. Czasem są źródłem cudów. Przecież potrzebujemy choćby twórczego chaosu. Tak naprawdę wszelka zmiana, przemiana, ruch stanowią element chaosu. Gdy jest to zmiana na lepsze, to realizuje zarówno zasadę chaosu, jak i porządku. Zdolność do zmiany pozwala nam się póki żyjemy nawrócić, poprawić.

Znamienne, że Chrystus nie mówi o ładzie, porządku, harmonii – jak to robią filozofie i mity. Wspomina za to o prawach, które nie przemijają. Stale powtarza pewne słowo, które genialnie wyraża egzystencję człowieka w nieogarnialnym świecie z innymi ludźmi. Pokój jest przesłaniem Jezusa Chrystusa. Pokój zawiera w sobie aspekt ładu, bo opiera się na poszanowaniu sprawiedliwych praw. Ale zawiera też założenie pewnego dystansu między ludźmi, że możemy nie bardzo się rozumieć wzajemnie i może nas to prowokować do sporu. Zawiera inność drugiego, ale bez wrogości. Rygorystyczny ład prowadzi do unifikacji, nieraz wręcz monizmu. Pokój mieści w sobie i ład, i nieprzewidywalność. Pokój może być pomimo różnic. Pokój nie zmusza nas do przesadnego zbliżania się do siebie, ale pozwala współżyć mimo dystansu. To cudownie proste pojęcie trafia idealnie w nasze potrzeby. Nie muszę drugiego w stu procentach rozumieć, ale nie wolno mi go krzywdzić – tak rozumiem pokój. Jest w nim i wolność, i uległość gdy trzeba. Jednoczy przeciwieństwa w sposób iście Boski.

Jak widać, ani porządek, ani chaos – same w sobie nie są wartościami moralnymi. Mogą być dobre i złe porządki, mogą być dobre i złe szaleństwa. Wartością moralną jest pobożność, postępowanie według nauki Zbawiciela, bo człowiek nie ogarnia nawet samego siebie, nie mówiąc o świecie i dlatego musi posłuchać Kogoś, Kto ogarnia. Tak jak w starej dobrej pobożności, dziś wyśmiewanej i odrzucanej. Można pójść krok dalej, że Porządek Boży to nie deterministyczny ład, tylko życie w łączności z Bogiem, co może oznaczać drogę poprzez stadia zmian i stabilizacji, według Boskiego prowadzenia.

\*

Żyjemy w świecie będącym chaosem porządkującym się w stronę doskonałego Kosmosu, ładu. Potrzebny nam jest klucz do odczytania świata pomimo jego częściowej bezładności. Wokół nas jest chaos informacji, idei. Potrzebna hierarchia ważności, system wartości porządkujący, pozwalający wybierać pierwsze i ważniejsze do poznania i zrozumienia. Jest nim Ewangelia

\*

Chrystus nie naucza o porządku, tylko o pokoju, którego ład jest jednym z komponentów. Pan Jezus obiecuje nam ten pokój jako jeden ze swoich darów. Co to jest pokój łatwo rozumiemy patrząc na historię polityczną. W wyniku wojny narody wymordowują się, osłabiają. Pan Jezus daje nam pokój swój. Wszystko co dobre zaczyna się w sercu, czyli we wnętrzu człowieka, wobec tego pokój chrystusowy musi zaczynać się od wnętrza, a następnie przenosić się na jego działania i relacje. W ten sposób może ogarniać wspólnoty, w tym państwowe. Kościół uczy, że wojny zaczynają się w ludziach.

Co się dzieje w czasach pokoju w państwie? Obywatele spokojnie realizują siebie. Przekuwają swoją potencję w pracę i jej owoce. Kraj kwitnie. Warunkiem jest jednak też pokój wewnętrzny, żeby nie rządziły gangi, ale sprawiedliwa i mocna władza. Wtedy dopiero można bezpiecznie żyć i pracować. Więc elementem pokojowego współistnienia pomiędzy ludźmi jest po prostu szacunek dla zasad rządzących wspólnotą, dla jej praw. Tyle mamy pokoju, na ile troszczymy się o porządek i szanujemy zasady wspólnego życia.

Pokój wewnętrzny, ten najpierwszy osiągamy powracając do porządku Prawa Bożego, Przykazań. Naucza nas tego Kościół poprzez liturgię, gdzie najpierw dwukroć wzywamy Baranka, aby się nad nami zlitował, co jest wyrazem żalu za grzechy – a dopiero po tym prosimy i mamy nadzieję na pokój. Pokój zaczyna się od nawrócenia, pokuty, metanoi, od powrotu na tory dobra i prawości. Bez tego nie może istnieć żaden pokój. Wojna wynika z bezprawia, demoralizacji – a każda demoralizacja prowadzi do wyniszczenia innych, w końcu do wojny.

Chrystus nie obiecuje jednak przewidując przyszłość powszechnej zgody między ludźmi. Tu na ziemi zgody nie będzie do samego końca. Chrystus mówi o czasach ostatnich, że brat będzie przeciw bratu, że z dwu jeden będzie wybrany, drugi nie. Chrystus nie obiecał powszechnej zgody na ziemi, bo widać jest niemożliwa. Zło do końca będzie się zmagać z dobrem, kształtuje się ostateczny podział, o którym będzie mowa w dalszej części książki.

Pokój chrystusowy nie jest taki, jak nam daje świat. Chrystus przyniósł przesłanie nawrócenia wnętrza człowieka i ogarnięcia go miłością. Chrystus zaprowadza pokój w duszach nawracających się, powracających do przyjaźni z Nim wyrażanej przez przestrzeganie Przykazań.

Inaczej ci, którzy głoszą pokój tego świata – pokój powszechny, pełną zgodę, pełną szczęśliwość, nowy raj na ziemi. Wszyscy tacy ludzie kłamią i prędzej, czy później doprowadzają do zbrodni i nieszczęść. Utopie szkodzą ludziom, a jednak wciąż są na nowo wymyślane. Nowa utopia liberalna obiecuje powszechną zgodę, o ile wyrzekniemy się moralności i nie będzie, o co się spierać na tym gruncie. Zmierza to w złym kierunku, już na Zachodzie widzimy w to imię przejawy nietolerancji i siłowych rozwiązań demoralizacyjnych przy użyciu władzy publicznej i prawa państwowego. Tworzy się podział na społeczeństwo otwarte i jego wrogów, a wrogów należy eliminować poza nawias społeczeństwa, odczłowieczać, likwidować. Tak kolejna utopia zmierza w kierunku dehumanizacji ludzi jej niepopierających, do zbrodni. Pokój tego świata po raz kolejny okazuje się podziałem i wojną. Prawdziwy pokój pochodzi jedynie z autentycznego nawrócenia ku Bożemu ładowi i porządkowi, z szacunku dla Prawa Bożego i moralnego. Tylko w Chrystusie ludzkość odnajdzie ukojenie.

\*

Cierpienie i antyporządek zła

Czyż nie oczekujemy od świata uniwersalnego Bożego porządku? Nie doświadczając go, przez to nie doświadczając Boga – cierpimy i marniejemy. W Bożym porządku, zapisanym w nauczaniu Chrystusa, który nam go ostatecznie objawił, człowiek jest jakby przedłużeniem Boga. Jest rozumnym narzędziem Bożej mocy. Oczekujemy, że działanie (czyny, słowa) człowieka to będzie wyraz Bożej woli.

Gdy przytrafia się nam krzywda z powodu grzechu, przypisujemy z tego powodu winę za swój ból samemu Bogu. Grzech to występek zdziczałego człowieka, pozbawionego łączności z Panem, działającego niezgodnie z Porządkiem Bożym. Zawsze prędzej czy później sprowadzi czyjś ból i cierpienie. Ból to odczucie. Cierpienie to doświadczenie zła w świecie, które mnie dotyka. Zło to działanie poza porządkiem Bożym. Cierpimy z miłości – nie potrafimy pogodzić się z wyjściem grzesznika (który nas przy tym rani) poza Boską sprawiedliwość. Mamy instynkt odpłaty, chętnie okazujemy wdzięczność. Za dobry, uporządkowany czyn wobec nas czujemy wdzięczność, czyli potrzebę odpłacenia zarówno człowiekowi, jako wykonawcy a przede wszystkim Bogu, jako kierującemu wykonawcą. Niestety, za zły też chcemy odpłacić. Tak nakręca się spirala zła i cierpienia. Zły czyn nas boli, bo porządek odpłaty i wdzięczności zostaje wykorzystany do prowokowania nas do odpłaty cierpieniem za cierpienie z nawiązką (jak Lamek w Genesis). Jednocześnie powstaje na nas presja, żeby odpłacić w ten sposób Bogu z nawiązką. Jako, że Bóg jest nam niedostępny, odpłata następuje wobec ludzi, jako Jego mistycznego Ciała, więc najwięcej krzywdy odbierają Boży kapłani i wierni – za ,,winy Boga''.

Porządek odpłaty, łańcuszek grzechu i zadawania cierpienia, można jednak przerwać przyjmując cierpienie świadomie i bez złorzeczenia. Akceptując je rozumnie, choć jest logicznym nonsensem. Tak uczynił Chrystus biorąc swój krzyż. To nie było łatwe. Krwawy pot Ogrójca świadczy o wysiłku emocjonalnym, jaki towarzyszył temu procesowi. Człowiek staje się wewnętrznie rozbity, z jednej strony cielesna psychiczna potrzeba odpłaty ludziom i Bogu, odpłaty złej – zemsty, z drugiej strony dusza rozumnie każe się powstrzymać od zła. Cierpienie rozbija człowieka na dwie sprzeczne energie emocjonalne, które walczą ze sobą. Ta wewnętrzna walka z kolei angażuje i osłabia człowieka, jest rodzajem śmierci za życia, zamyka nas w sobie, izoluje. Staje się ofiarą, gdy je oddajemy Bogu bez odwetu na ludziach. Z kolei może być początkiem piekła, gdy wybierze się zło. Każda chwila naszego życia może być kryzysem tego rodzaju.

W Getsemani Chrystus modlił się skargą – ,,Ojcze, zabierz ode mnie ten kielich...'' Własna wola człowieka, nasz instynkt samozachowawczy, wola życia i radości broni się przed bólem. Nikt nie czyni tego chętnie. Chrystus, jako doskonały człowiek, także cierpiał i przeżywał swój sprzeciw wobec cierpienia przepotężnie. Złożył jednak Siebie w ofierze, rozumnie uznając nad sobą władzę Ojca (,,ale jeśli taka Twoja wola...''). Od tej chwili będą w Nim pierwiastki duchowo – rozumne na przemian z pierwiastkami cielesno – psychicznymi manifestować się w czasie Męki. U samego końca rozumna wola nie przyjmie gąbki z narkotykiem pragnąc zachować świadomość, mimo niewyobrażalnego bólu. Ostatnie słowa to znowu skarga gasnącego życia, dziecięca, cielesna, ,,ludzka'' – ,,czemuś Mnie opuścił?'' Jakby na krzywdę ze strony Ojca. Jest to cytat z Psalmisty, który modlił się taką modlitwą w swoim utrapieniu. Chrystus jest więc ludzki, jak każdy z nas, a raczej znacznie bardziej. ,,Ludzki'' – to znaczy właśnie także emocjonalny, uczuciowy, cielesny. Jednak ta ,,ludzkość’’ jest podporządkowana Bogu. Cierpiąc wychodzimy poza porządek logiki i rozumu, bo cierpienie jest absurdem. Dlatego krzyż jest rodzajem dobrego szaleństwa, ugryzieniem chaosu, które paradoksalnie staje się podłożem dla absolutnego ładu Nowego Świata.

Bohaterstwo krzyża polega na tym, że pozwalamy, aby cierpienie niejako skupiło się na nas. Pozostaje przy nas, nie przekazujemy go dalej. Rozpoznajemy je i akceptujemy. Bóle dzieciństwa, dorastania, dorosłości – rozpoznając je w czasie pracy duchowej, akceptując – łykamy ten ,,kielich'' trucizny, po to, żeby go pozbawić mocy działania na nas, powodowania nami. ,,Przełykamy żabę’’ to – nic miłego, dreszcz obrzydzenia przebiega po plecach. W ten sposób powstrzymujemy wolę zemsty. Z czasem emocje uciszają się, osobowość zdysocjowana cierpieniem, integruje się. Przyjmujemy śmierć na siebie, po to, żeby z niej z Chrystusem zmartwychwstawać. Składamy Bogu z siebie ofiarę. Piękną okazją do psychodramy wprowadzającej do tego misterium ofiary jest liturgia mszalna, w czasie której możemy rytualnie umierać i zmartwychwstawać z Chrystusem. Kiedy mimo doświadczenia zła na świecie, nie odpłacamy za nie złem, tylko trwamy w porządku dobra, trwamy w Bogu. Jest to krzyż na podobieństwo krzyża Chrystusa, jednoczymy się z Jego ofiarą i z Nim samym.

Porządek Boży daje siłę i spokój ducha. Uzdalnia też do szaleństwa krzyża, do czego niezdolne są natury osłabione grzechem, te unikają takiego wysiłku. Krzyż jest szaleństwem, przekracza logiczny rozum, ale ten absurd cierpienia przywraca nam życie. Nie jesteśmy cierpiętnikami poszukującymi bólu i użalającymi się nad sobą. Jesteśmy zdobywcami nowego, lepszego, intensywniejszego życia, do którego dochodzimy przez piekło naszego zbolałego wnętrza i śmierć krzyżową. Nie cierpimy jednak dla samego cierpienia, cierpimy dla życia. Nawet umierając człowiek może ofiarować swoje cierpienia dla życia innych. Pan nasz jest Panem życia, bo sam jest Życiem. Nie smutkiem, nie bólem, choć one muszą być na tym biednym świecie, póki jego postać nie przeminie.

\*

Prawa Kosmosu

Wola Boża realizuje się poprzez mechanizmy świata. Świat faktycznie jest rodzajem mechanizmu lub raczej organizmu, jednak z pewnością jego wewnętrzne prawa nie wyczerpują treści Bożego Porządku. Prawa fizyki i biologii, nawet jakieś historiozoficzne prawa dziejowe nie opisują całości rzeczywistości. Istnieją też jakieś trudne do uchwycenia prawa metafizyki, ale te rzeczywistości są przed nami zakryte i nawet nie do końca wiadomo, czy warto o tym wspominać.

Na roboczo i bardzo swobodnie możnaby wskazać takie podobne, jak w mechanice: symetrii akcji i reakcji, bezwładności w ruchu. Symetria jest w miłości. Symetria jest w sprawiedliwości, a raczej w jej przywracaniu odwzajemnieniem według prawa odpłaty (retrybucji, karmy). Bezwładność jest w naszym życiu. Gdy raz zaczniemy, mamy problem, żeby przestać. Widać to w nawróceniu, gdzie potrzeba siły woli, żeby zatrzymać swój dotychczasowy rozpęd. Łatwo się zapędzamy. Chętnie sobie dodajemy pędu, jakby w zasadzie stałego przyspieszenia i łatwo dochodzimy do absurdu w swoich dążeniach. Trudno nam zacząć, ale jeszcze trudniej przestać. Upajamy się samym rozpędem swoich emocji, że aż potrafimy dojść do zatraty i niewoli.

Życie jest procesualne, nie ma stanów trwałych, wszystko się rozwija, procesy to samonapędzające ciągi zachowań. Życie napędza samo siebie. Dlatego nawrócenie, jeśli źle pokierowałem swoim życiem – procesem, nie jest łatwe, to jakby próbować przestawić pociąg na inne tory. Wydaje mi się, że zgodna z tą zasadą kontynuacji jest też zapowiedź Boga na temat Sądu Ostatecznego, że kto ma temu będzie dodane. Życie dopełnia samo siebie.

Rozpatrując symetrię łatwo też odnajdziemy się w zasadzie współwystępowania opozycji. Znakomicie te symetryczne zależności opisano w Chinach w metafizycznych zasadach Yin – Yang, przy czym chodzi mi oczywiście o kwestie filozoficzne, a nie okultyzm i alchemię. Często mówimy, że podobne przyciąga podobne, albo na odwrót, że przeciwieństwa przyciągają się, to też są manifestacje symetrii i bezwładności.

Ogólnie, tworzywem Kosmosu są zasady, których jedną z manifestacji są idee. Dlatego nowa dobra idea potrafi zmienić świat, co widzimy w życiu społeczeństw. Iskra myśli potrafi zmienić historię. Myśli, idee mają ogromny wpływ na rzeczywistość. Dostarczenie nowych idei od Boga zmienia świat w sposób zupełnie niepojmowalny i nieprzewidywalny. Czasem wystarczy, gdy zostaną pomyślane, czasem trzeba je wypowiedzieć wobec innych ludzi (,,kto się mnie zaprze...’’), czasem stają się wspólnym nowym wymiarem świadomości. Wymiana pomiędzy światem idei w Logosie i ludzką świadomością to wciąż jeszcze mało zbadany obszar.

Kosmos to system współzależności, sieć połączeń. Istnienia kosmiczne są wzajemnie połączone. Tworzą rodzaj sieci istnienia, czego ciekawym przedstawieniem filozoficznym jest sieć Indry. Kosmos jest przekazicielem myśli i przeżyć, czują to wszyscy.

Kosmos sam naprawia błędy, grzechy jak organizm ludzki zabija patologiczne zwyrodniałe komórki, tak organizm świata eliminuje występek, to są te kary i te długi, które ściągają reakcję skutkującą sprawiedliwym cierpieniem człowieka. Kosmos się oczyszcza, widać to po zachowaniu ludzi. Gdy ktoś robi coś złego, to wybucha w nas gniew, czasem aż chęć zabicia źle czyniącego, zakończenia zła. Ta reakcja jest w nas niezwykle silnie wdrukowana, bardzo naturalna. Niestety, często odnosi się do traktowania w pysze siebie jako wzorca moralności, co powoduje ataki na każdą inność. Zło wykorzystuje mechanizmy wpisane w Kosmos i ludzi. Ten mechanizm samooczyszczenia jest także bólem piekła. Człowiek, który rozpoznaje w sobie zanieczyszczenie duchowe, usiłuje sam siebie zniszczyć. Stąd tak wiele autodestrukcji wśród grzeszników. To tak, jakby człowiek sam siebie gryzł w rękę za karę. Efektem takiej nagiej mechaniki było samobójstwo Judasza, który sam się ukarał za swoją zbrodnię. Dotykamy tu opisanego w innym miejscu książki funkcjonowania w Kosmosie aż trzech porządków: pierwotnego rajskiego, szatańskiego grzesznego i Nowego Stworzenia funkcjonującego według pouczeń Ewangelii.

Prawa Kosmosu mają to do siebie, że także Bóg ich nie zmieni aż do skończenia świata. Po prostu świat to te prawa, dlatego jakakolwiek zmiana oznaczałaby zniszczenie znanej nam rzeczywistości. Ani jedna litera tych praw nie może ulec zmianie, podkreśla to Chrystus. Niestety, Szatan zna te prawa i wykorzystuje ich działanie przeciw człowiekowi, wpędza nas w zniszczenie siebie samych i świata. Przemija jednak postać tego świata, czyli właśnie zestaw reguł nim rządzących. Nowy Świat będzie zbudowany nieco inaczej, z pominięciem jak się zdaje elementów chaosu, które teraz pozwalają nam wzrastać, a wtedy już będą nieprzydatne.

\*

Bóg jest związany z Kosmosem jako całością bardzo silnie, Kosmos jest wybrzmiewającym Jego Słowem. Człowiek jest częścią Kosmosu, najważniejszą, ale nie jedyną. To co Bóg zapisał w porządku Kosmosu jest Jego wolą i musi się spełnić. Jeśli człowiek chce wykorzystać swoją wolność w warunkach istniejących Praw dla celów samozagłady, to niestety ma taką możliwość.

Podstawowe Prawo, Prazasada i Praprzyczyna sprawcza brzmi: ,,Niech się stanie...!’’ To oznacza, że sam proces stawania się świata jest jego najwyższym prawem, także każdego jego elementu, w tym człowieka. Człowiek też ma się stawać. Stawanie się, czyli realizacja woli Boga, samorealizacja, życie pełne i doskonałe przy Bogu jest najwyższym nakazem dla człowieka. Ma żyć życiem jako drogą zmierzającą do Boga. Dziś byśmy powiedzieli uczenie: procesem zbliżania się do Boga. Wszystko inne jest śmiercią, bezprawiem i występkiem.

Pierwotnie dziać miało się to w pierwszym porządku, gdzie człowiek zasługiwał się swoją pracą na wieczność. Jednak człowiek tak wypaczył sprawy, że zasługa stała się winą w grzechu, a śmierć samemu sobie zadawana uczyniła ten proces niemożliwym. Bóg dał więc sposób ratunkowy, plan B: porządek wiary, czyli bezpośredniego zwrócenia się do Niego z ufnością, uznania w świadomości i egzystencji swojej zależności od Boga. Samo to wystarcza, aby człowieka uratować od skutków jego odwrócenia się od Boga w grzechu.

\*

Niestety, trzeba wspomnieć, że poza podstawowym Porządkiem Bożym (właściwie dwoma: pierwotnym i zbawczym) istnieją liczne antyporządki. Szatan a za nim człowiek czyni siebie bogiem, to znaczy, że sam wyznacza porządek dla świata, wedle swojego chorego uznania. Dlatego ludzie atakują jedni drugich za inność i nie znoszą odmiennego zdania, tak postępują bożki – niby bogowie. Panuje nad tym zwierzchnie Antyporządek szatański, który wypiera w sercach ludzkich Boskie porządki. Jego treścią jest właśnie rujnowanie jedności w jednym Bożym Ładzie, a wytwarzanie nieskończenie wielu ludzkich antyporządków, przeżywanych tak, jakby od nich zależały losy świata. Serce człowieka jest polem bitwy na polu Prawa (co przypomina Pole Dharmy z Bhagawatgity), Armagedonem, pomiędzy posłuszeństwem Bogu a samowolnym Jego imitowaniem. Jak Bóg czyni ze swoich wiernych Ciało Boże, tak i Szatan buduje Synagogę Zła i wielogłowego Smoka z narodów świata, które stale przeciwstawiają się Bogu w sposób wojowniczy. Smok ma wiele głów, bo każdy czuje się władcą. Ta bitwa w naszych czasach osiąga kulminację.

Antyporządki, fałszywy porządek złego ,,logosu’’ jest obecny w każdym ludzkim sercu obok prawdziwego porządku i Logosu. Odrzucając dobro i łamiąc Prawa i Porządek zabijamy Boga – Logos, bo jest ich nośnikiem.

**2. Ład i chaos**

Pierwszy powstał bezmiar, chaos, bezład, Apeiron. Substancja bez cech, bez kształtu. Jej symbolem biblijnym jest woda. Chaos jest jednak nie tylko stanem materii i ducha. Jest też zasadą, siłą rozkładu, analizy, bezkształtu i nieistnienia. Bałagan, spór, wojna, bezruch, głupie niszczenie – to są wszystko ugryzienia chaosu czyli niebytu. Przeciwnie, dobre istnienie jest więc przezwyciężaniem bezładu i wychodzeniem z wielką mocą ze stanu nieistnienia. Obserwujemy te procesy i zmiany naocznie w sprawach materii. Analogiczne procesy dotykają także ducha ludzkiego, duszy.

Zarówno ziemski porządek – ład, jak i chaos – obie te zasady są stworzone przez Dobrego Boga i obie zawierają się w Logosie. Mądrość i twórcze szaleństwo, jednomyślność i dyskusja, współpraca i współzawodnictwo – to wszystko są przejawy tej pierwotnej dwoistości ładu i chaosu w ich dobrym wydaniu. Jednak także zło potrafi ich na swój pokraczny sposób używać.

Chaos i ład są terminami opisującymi doświadczenie człowieka dwu zasad, jakie rejestruje w otoczeniu i w samym sobie. Jako symbole mityczne przyjmują różną postać: bóstw, pierwotnej quasisubstancji chaosu, alegorycznych opowieści. Filozofia posiada własne instrumentarium pojęciowe. Poprzez ich użycie jesteśmy w stanie opisać procesy funkcjonowania rzeczywistości i naszych umysłów. Mit i filozofia zawsze wynikowo przekładają się na decyzje człowieka.

W praktyce chaos i ład są to dwie zasady kierujące życiem człowieka. Nadmiar jednej z nich jest demoniczny, jak to określa Tillich. Chaos w pełnym nasileniu to barbarzyństwo, dzikość, wojna wszystkich ze wszystkimi. Ład – stagnacja, determinizm, bezruch, brak wolności. Problem pojawia się, gdy sztywność wchodzi w miejsce zmiany, a chaos odbiera kształty. To jest zaburzenie, nieuporządkowanie, choroba.

Wydaje się, jakby elementy chaosu były częścią Bożego Porządku, która w tej epoce opiera się na dążeniu do ostatecznego ładu poprzez fazy chaosu. Więc chaos jest wpisany w Porządek i ma w nim swoje miejsce. To znaczy, że Porządek jest zasadą dominującą, ale nie jedyną.

\*

Dzisiejsza epoka cierpi na nadmiar ładu, próbuje się zniszczyć rodziny, narody z ich tożsamością, a w to miejsce ukształtować doskonale posłuszną bezpostaciową masę ludzką poddaną opinii publicznej i władzy państwowej.

\*

Walka chaosu z ładem

Wszyscy jesteśmy zaburzeni, niszczycielski chaos jest cofaniem się w rozwoju. Wdarł się do świata wraz z szatańskim bałaganem. Ten bałagan, jakby antyzasada Nieładu wykorzystuje chaos do niszczenia tego, co powinno istnieć zgodnie z Bożym Porządkiem. Na naszych oczach Nieład rozbija ludzi wewnętrznie, powoduje rozdarcie więzi z Bogiem, rozsadza wspólnoty (także rodzinne), kaleczy formy. Degeneracja i deformacja człowieka stała się ideologią współczesności. Jej obrazem jest pijana i znarkotyzowana dzika horda skacząca do dudniącego rytmu, z pokaleczonymi zdeformowanymi twarzami z pomocą tatuaży, piercingu, skaryfikacji. Istny korowód zła, jaki przepowiadano w starej sztuce przewidując koniec czasów.

Ta prosta prawda przybliża do refleksji nad samym sobą. Z kolei oddala od niej odruch obronny, który sprawia, że na siłę staramy się postrzegać siebie, jako szczególnych, najlepszych, najwspanialszych. Uznanie, że wszyscy jesteśmy zaburzeni znacznie ułatwia jednak przyznanie się samemu do swoich także niedostatków i dysfunkcji: przerostów (pychy, dumy, agresji, gniewu) a niedoborów logiki, postrzegania, udolności osobistych, ekspresji, samospełnienia – i idących za nimi poczucia satysfakcji życiowej i szczęścia, spełnienia.

Nieład nie ustąpi sam z siebie. Potrzeba wprowadzać ład do swojego życia. Uruchomić naturalne potencjały, których eksploatacja przywraca do dobrej służby. Dlatego twórczość i wytwórczość mają znaczenie terapeutyczne. Rozładowują frustrację (i agresję), dają poczucie spełnienia, przywracają rozsądek dotąd przysłonięty zagniewaniem. W skrócie można ująć ten problem w wyborze: samoadoracja czy samospełnienie?

\*

Porządek to pokój, czyli jedność, wzrost i siła. Ewangelia przywraca nam:

– integralność człowieka we wnętrzu, działaniu, odczuwaniu (choć i zaznacza granice tej integralności, jaką jest niemożliwy do zniesienia rozdźwięk między dążeniami ciała i duszy, podzielonych grzechem)

leczy przebaczeniem,

– integralność różnych etapów ludzkiego życia, zgodę na siebie z przeszłości,

– integralność ludzkości jako jednej wspólnoty, a nie szaleństwa wojen między ludzkimi zbiorowościami (państwami, ludami, plemionami, plemionami kulturowymi),

– integralność historii ludzi pomimo zmian postępowych i regresywnych, dążeń stagnacyjnych, a to wszystko w świetle pozaczasowości spojrzenia Bożego.

Spojrzenie integrujące jest spojrzeniem na całość zjawiska. Pozwala ogarnąć cały świat w jego ładzie i porządku, co za tym idzie czyni go racjonalnie, umysłowo ogarnianym. Przywraca człowiekowi rozumność myślenia w stosunku do całej przestrzeni świata (wszystkich ludzi) i jego dziejów. Spojrzenie całościowe i integralne daje możliwość rozważenia sensu istnienia świata, co już będzie spojrzeniem metafizycznym, gdyż sens (cel) istnienia świata jest poza nim. To z kolei leczy człowieka z toksycznego absurdu, w jaki popada ludzkie myślenie bez Ewangelii. Właśnie absurd, tak lubiany przez myślicieli XX w. zdaje się podstawową toksyną współczesności. To brak sensu, przypadkowość, nieznaczenie.

Człowiek zatracił kompas życiowy, wszystko jest równowartościowe – i dawanie życia i zabijanie, jedynie osobiste poczucie aktualnej satysfakcji nadaje jedyną wartość uczynkom ludziom ery upadlającego hedonizmu. To jest myślenie nieludzkie, nierozumne, to jest moralny biologizm. Sprowadza człowieka do poziomu zwierzęcia kierowanego bodźcami fizjologicznymi. Dlatego dziś morduje się ludzi niezdolnych do obrony i wyrażania bólu: staruszków, dzieciątka w łonach wyrodnych matek. Rządzi brutalna zwierzęcość. Schodzimy do poziomu prawa dżungli, gdzie to, co dobre i chronione dyktuje silniejszy, który nie musi liczyć się ze słabszym. Jest to zaprzeczeniem całości naszej cywilizacji, gdzie prawo chroniło wartości powszechne (w tym godność każdego człowieka) po to, aby silniejszy nie mógł wszystkiego. Rządzi więc antyprawo – prawo siły, prawo pięści. To spełnienie snów kojarzonych z Nietzschem o człowieku jako tytanicznej istocie nieliczącej się z Bogiem.

\*

Ochrona integralności człowieka zawiera w sobie staranie o tożsamość gatunkowo ludzką oraz tożsamość indywidualną. Życie i wzrastanie to dźwiganie się z chaosu nieoznaczoności do odkrycia i afirmacji siebie w relacji do Boga. Walka zła z kolei zmierza do homogenizacji ludzi, pozbawienia tego poczucia. Przypomina mi to lalki bez twarzy w szkołach waldorfowskich. Odbiera się ludziom osobistą wartość, nadaje numery zamiast imion. Niszczy się tożsamość płciową, która jest bardzo silną składową tożsamości w ogóle, niezwykle mocno przeżywaną. Mity o reinkarnacji wiążą jaźń z wieloma tożsamościami także gatunkowymi. Człowiek aby był człowiekiem musi mieć silne poczucie bycia samym sobą. Każda ideologia przeciwna temu jest atakiem na człowieczeństwo i odbiera nam nasze podstawowe zdolności kierowania samymi sobą. W miejsce tego czyni uległą szarą masą, którą Książe tego świata może dowolnie zarządzać.

\*

Antyporządki

,,Anty–’’ to bardzo ważny dla chrześcijan przedrostek. Szatan nie zaczyna dzieła zniszczenia świata, a raczej człowieka od ataku na to, co dobre. Szatan proponuje ,,lepsze’’ zamiast dobrego. Szybszą drogę na skróty, jak Chrystusowi, gdy chciał Mu ofiarować cały swój świat w kuszeniu na pustyni, pozornie przecież, bo wraz z ukłonem zatraciłby Siebie. Szatan daje więc ,,lepsze’’. Te alternatywne zjawiska i propozycje nazywamy z przedrostkiem ,,anty–’’. Anty– wypiera dobre, lepsze jest wrogiem dobrego. Na koniec następuje przewartościowanie i frontalny atak, bez niedomówień, bez zahamowań. To wypieranie jest bardzo ważne. Trzeba o tym pamiętać, gdy proponuje nam się zmiękczenie stanowisk, wmawiając, że to przecież nieszkodliwe i nie ma niczego strasznego w niewinnych alternatywach i kompromisach ze złem.

Rozważmy to na przykładzie sodomitów itp. Antyseksualność kreowana przez rewolucję seksualną doprowadziła do zaprzeczenia wartości normalnego pożycia ludzkiego. Zaczyna się od języka. ,,Homoseksualizm’’ i inne dziwne ,,–izmy’’ nie mają z seksem przecież niczego wspólnego. Seksualność nie polega na ocieraniu narządami rodnymi o dowolne przedmioty ani kreowaniu w sobie pociągu miłosnego w dowolny sposób (ta sama płeć, przedmioty, dzieci, zwierzęta, czy co tam jeszcze obrzydliwszego). Miłość płciowa (sex) jest już w nazwie ,,płciowa’’ właśnie, więc oparta na przyciąganiu płci. Pociąg do własnej płci można nazywać co najwyżej homofilią, w analogii do nekrofilii, zoofilii.

Po zmianie języka, gdzie dobro i spaczenie sprowadzono do tych samych pojęć przychodzi druga pułapka: współczucie. Zło i grzech budzą w najgłębszych głębiach duszy współczucie, bo w istocie są gwałtem zadawanym samemu sobie i prędzej, czy później cierpieniem. Anty– wykorzystuje ten element i żąda dla siebie zrozumienia i pomocy, tyle że nie w wychodzeniu ze zła, ale w pogłębianiu się w nim. Skradzione zostają więc emocje.

Teraz następuje trzeci element: uzyskawszy związanie rozumu przez spaczenie języka i wykorzystanie uczuciowości pozostaje ostatni element, który jeszcze mógłby się bronić: etyka. Należy ją zmiażdżyć przez terror. Przecież początkiem moralności jest bojaźń. Bojaźń można uzyskać strachem. Następuje sterroryzowanie porządku moralnego i prawnego także poprzez szantaż moralny, czy wręcz wyłącznie w ten sposób. Ostatni element obrony upada.

Rozpoczyna się dominacja zła. Wszystkie bastiony dobra padły pod kłamstwem i moralną przemocą. Zło dominuje, dyktuje warunki, zaczyna panoszyć się. W ten sposób antyseksualność wypiera psychiczne, umysłowe i moralne przywiązanie dzisiejszych ludzi do prawdziwej płciowości. Anty– zwycięża, Zły zwycięża zmaganie o dusze.

W ten sam sposób wiele innych anty– zyskiwało w dziejach i dzisiaj także dominację. Antysztuka zapaskudza galerie i półki księgarskie. Antynauka wdziera się na uczelnie (gender i queer studies, czy też wcześniej czarostwo pod postacią ,,psychotroniki’’ do instytutów badawczych, istnieją też uczelnie szamanizmu). Antyrodziny (wolne związki także dewianckie) wypierają w umysłach model prawdziwej rodziny itd. Każdy patrzący na oczy może dodać swoje przykłady zjawiska anty–.

Szatan nie tworzy jednego antyporządku ale wiele. Wie, że ludzie kochają konkurować i zmagać się ze sobą wzajemnie. II Wojna Światowa była wielkim konfliktem dwu ideologii będących nośnikami dwu antyporządków. Ludzie byli stawiani wobec wyboru: nienawidzisz faszyzmu, zostań komunistą; albo nienawidzisz komunizmu, ubierz brunatną koszulę. Dziel i rządź, skłóć i zwróć przeciw sobie – oto doskonała sztuczka diabła, która pochłania setki milionów istnień ludzkich. Zło jest mało twórcze, ale za to bardzo różnorodne i skomplikowane. Zjawiska anty– są w stanie wypełnić świat i podporządkować go sobie, zdominować umysły, serca i sumienia.

\*

Trwa zmaganie Ładu i sensu z chaosem, bezładem i absurdem. Tego chaosu jest niesamowicie dużo, a jego manifestacje myślowe zawsze niosą wewnętrznie sprzeczne twierdzenia, z którymi bardzo trudno dyskutować. Chaos przytłacza rozmiarem, choć nie siłą, bo żadnej siły nie niesie. Stary demon ma w tych czasach swoje gody. Na tysiąc sposobów, poprzez tysiąc swoich smoczych paszcz kąsa i kłamie. Z którą dyskutować? A może uderzać prosto w cielsko, czyli w to, co przenosi szkodliwe myśli w czyny – to co je wszystkie łączy, złe emocje – pychę, samolubstwo, zamknięcie na Boga? Atak na Boga nie jest przecież zjawiskiem intelektualnym, bo intelekt kiedy używany uczciwie doprowadza do Boga. To pewien schemat emocjonalny wdrukowany przez złą kulturę i przekaz międzyludzki. Jak dyskutować z bezrozumnymi emocjami, wadami, nawykami, przyzwyczajeniami – czyli duchowymi zniewoleniami?

Bóg jest tym, który w ostatecznej walce Apokalipsy pokonuje Smoka Chaosu – Nieładu. Smok jest symbolem chaosu wojującego z Kosmosem. Te mitologiczne symbole w Piśmie zostały przeniesione do czasów przyszłych, ostatecznych. To bardzo nietypowe dla mitów. Ukazuje nam to tę prawdę, że żyjemy w rzeczywistości mitycznej. Żeby ją zobaczyć potrzeba wzroku wiary. Nasze obecne życie toczy się na polu walki ze smokiem o to, żeby powstał ostateczny doskonale uporządkowany Kosmos w Nowym Stworzeniu.

\*

**3. Cywilizacja**

Cywilizacja to proces przyjmowania przez ludzi praw dla harmonijnego życia wspólnego. Wynika to z akceptacji kosmicznego porządku, który jak już była mowa był wzorem do tworzenia społeczeństw cywilizowanych, pierwotnie kosmologicznych. Proces ten opisuje w swoim monumentalnym dziele ,,Porządek i historia’’ Voegelin.

Cywilizacje mogą być różne, pomijam tutaj ich aspekt polityczny opisywany przez Konecznego i Huntingtona. Dla mnie istotniejszy jest wymiar wartości, jakie są chronione w zbiorowości ludzkiej i odpowiedź na pytanie, czy tworzymy cywilizację życia czy śmierci? Uobecniamy Porządek Boży czy zinstytucjonalizowane zło?

,,W nauczaniu papieskim Pawła VI i Jana Pawła II, Stolica Apostolska głosi światu „cywilizację miłości” jako ratunek przed zagrożeniem „cywilizacji” śmierci. Słynny czwórmian:

1) prymat osoby przed rzeczą;

2) prymat etyki (moralności) przed techniką;

3) prymat „być” przed „mieć”;

4) prymat miłosierdzia przed sprawiedliwością – jest manifestem cywilizacji życia.

Świat cywilizowany, w tym i Polska znajdują się w kryzysie, który w dużym uogólnieniu można by nazwać „cywilizacją śmierci”, jako odwrotnością „cywilizacji życia”. Albowiem człowiek w swym osobowym (poznania, moralności i twórczości) wymiarze jest ciągle, na różne sposoby instrumentalizowany zarówno przez nas samych, jak przez ośrodki życia społecznego. Ponad ludzką godność (osoba jest celem a nigdy tylko środkiem w ludzkim działaniu) wynosi się codzienne sprawy użycia przyjemnościowego i materialnego zysku. A to powoduje ostatecznie zabijanie drugiego, chociażby jeszcze nienarodzonego człowieka, powoduje kradzieże zarówno te małe, kieszonkowe jak i te duże, zbrodnicze, mafijne, zwane – ze względu na banki – aferami. Interesy pieniężne i podporządkowane im interesy polityczne (polityki machiavellistowskiej) górują nad godnością osoby, której prawami pogardza się jawnie w imię tolerancji wobec zła. A przecież wszystko, co jest od człowieka pochodne jako jego kulturowy wytwór, w stosunku do samego człowieka jest rzeczą; bo jest jakimś znakiem przez nas wytworzonym, dla przekazania drugiemu odpowiednich środków umożliwiających i wzbogacających życie ludzkie. Człowiek zaś w swym życiu osobowym: poznaniu, miłości, twórczości góruje nad wszystkimi swymi wytworami i znajduje swe ostateczne, osobowe spełnienie poza światem i jego materialnymi wytworami. (...) Dlaczego tak się dzieje z dzisiejszą cywilizacją?

Można jako wytłumaczenie wszystkiego, wskazać na ludzką przygodność i słabość. Ta nie jest zawiniona; ale tej słabości przemyślne, perwersyjne rozumowe realizowanie nie jest niezawinione. Podstawy rozumowej perwersji i błędu są dziełem ludzkiej myśli oderwanej («wolnej»!) od prawideł rzeczywistości–bytu, jako prawdy dobra i piękna. U podstaw deformacji ludzkiego działania leży deformacja ludzkiego myślenia «uwolnionego» i «wyzwolonego» z reguł prawdy, dobra i piękna – czyli od liczenia się z rzeczywistością, która jakoś „wyparowała” z ludzkiej po–kartezjańskiej, po–kantowskiej, po–heglowskiej myśli. Przypominają się surowe ostrzeżenia św. Pawła: «Przyjdzie bowiem czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości zgromadzą sobie nauczycieli – mając uszy chciwe pochlebstwa i od prawdy słuch z pewnością odwrócą, a obrócą się ku baśniom (mitom)... » (Tym 2, 4).

To dzieje się w dzisiejszej cywilizacji; a zaczęło się na dobre w jesieni średniowiecza, gdy od czasów nominalizmu wycięto («brzytwa» Ockhama!) z ludzkiego poznania «universale metaphysicum», koniecznościowe stany i sposoby poznania, będące racją ogólności natur i gdy, w ślad za nominalistyczną myślą (przejętą do protestanckiej teologii) poznawcze przeżycia–idee – stały się ośrodkiem zainteresowań zsubiektywizowanej już filozofii Descartes'a, empiryzmu angielskiego, Kanta, Hegla, postkantystów fenomenologicznych, egzystencjalnych, hermeneutycznych. Miast rzeczywistości analizowano znaki (idee, pojęcia, wyobrażenia, uczucia, przeżycia) poznawcze, a sama rzeczywistość stała się albo niedosiężną, albo niepotrzebną, bo same znaki stały się odtąd «przedmiotem» – namiastką rzeczywistości. Co więcej, to znaki samych znaków (czyli znaki językowe jako znaki przeżyć–idei) – a więc jedynie obszar języka – stał się, jeśli nie jedynym, to zasadniczym «przedmiotem» analiz ludzkiej myśli. A sam język jako znaki umowne znaków naturalnych, przezroczystych (idei), rozpatrywany od strony syntaktycznej i pragmatycznej okazał się, mniej lub bardziej skomplikowaną grą, której głębsze i płytsze reguły należy wyświetlać, chociażby do granic absurdu w strukturalizmie C. Levi–Straussa. Zanegowano więc realną podmiotowość człowieka, która, ponoć miałaby być jedynie interioryzacją podmiotowości gramatycznej języka, a racjonalne struktury ostatecznie miałyby być wytłumaczone zasadą przypadkowości. Bezsens miałby okazać się rodzicem sensu. Wcześniej jednak, w filozofii subiektywnej postkartezjańskiej i postkantowskiej, poznanie rzeczywistości (prawdy, dobra, piękna) zastąpiono myśleniem, czyli operacją na znakach formalnych (przezroczystych–ideach) a następnie na znakach umownych, jakimi są operacje językowe. Człowiek stał się «wolny» od prawideł rzeczywistości (bytu–prawdy–dobra–piękna), a same prawidła rzeczywistości wymienił na sferę wartości – SOLLEN, dostosowanych do zamierzeń samych działań, które już nie muszą się liczyć z rzeczywistością bytów realnie istniejących.’’

O. Krąpiec, U podstaw cywilizacji życie i cywilizacji śmierci

\*

Do rozkwitu cywilizacji potrzebne są wartości – przedkładanie cnót i porządku ponad dobro własne. Cywilizacja europejska zdominowała świat, ale obecnie weszła w fazę dekadencji – odrzucenia wartości jako takich. Cywilizacje bez wartości staje się tyranią zła.

\*

Decywilizacja to proces rozpowszechniania Nieładu w miejsce uporządkowania społecznego. Mówiąc prościej to apoteoza dziczy, czasem w ramach prawa państwowego i jego instytucji. Te zjawiska zaczynają w się w samym człowieku. Cywilizacja jest ideą, która ożywiała pokolenia, ale zrealizowana jest jakby obumarła. Kolejne generacje skłaniają się do hedonizmu, permisywizmu, zdziczenia. Pojawia się apokaliptyczny świat postludzki. Takie wyznaczniki ucywilizowania, jak prawdziwa nauka, prawość, dobre państwo – wypierane są przez antynauki, nieprawość (anomię) i anarchię. Coraz więcej teorii spiskowych anarchizuje społeczeństwo, odbiera powagę empirycznej wiedzy na rzecz szerzeniu irracjonalnych lęków. To wzmaga wzajemną wrogość między ludźmi, która zdaje się zmierzać do jakiegoś strasznego wybuchu. Widać to także w polityce międzynarodowej, gdzie kosmologiczne imperia współczesności wydają się zmierzać do jakiejś wielkiej wojny. Obym się mylił. Kultura zatraca także poczucie metafizycznego dobra i ładu, dekadencja niszczy społeczeństwa wewnętrznie, powoduje ich degenerację moralną a nawet wymieranie.

\*

Jan Paweł II zdaje się powiedział, że miarą wartości cywilizacji jest jej stosunek do najsłabszych. Rozwińmy tę myśl. W pogańskim antyku stosunek do niemowląt bywał dość swobodny. Dzieci traktowano jak przedmiot i nierzadko były po prostu wyrzucane, porzucane. Szokująca nas dzisiaj skała tyrtejska była krokiem w stronę humanitaryzmu ze strony władz Sparty. Przed zamordowaniem chromego niemowlęcia musiało być bowiem urzędowo stwierdzone, że jest ono kalekie i dopiero wtedy dokonywano na nim mordu. Wcześniej nie było takiego wymogu i niemowlęta mordowano w Sparcie swobodnie, podobnie jak w wielu innych państwach. Dziś podobne zachowania mamy w krajach Azji, gdzie na potęgę morduje się przed urodzeniem maleńkie dziewczynki, z przyczyn czysto obyczajowych: wymagają posagu lub innych nakładów ze strony rodziców, względnie nie podnoszą prestiżu towarzyskiego etc. W Rzymie nad życiem dziecka pełną władzę życia i śmierci miał ojciec rodziny. W praktyce porzucanie dzieci na śmierć było na porządku dziennym. Bóg chrześcijan ukazał się, jako ojciec każdego ludzkiego życia, wobec czego rodzic biologiczny utracił pełnię panowania nad potomkami. Bóg biblijny zakazuje mordowania niemowląt, także w łonie matki.

Poganiejący świat powrócił do stosunków dzikich, dziś morduje się dzieci jeszcze w ciele matek. Zwolennicy postępu mogą się cieszyć, rzeczywiście jest to jakoś postępowe w stosunku do wyrzucania dzieci przy drogach, jak w antyku, bo technicznie sprawniejsze i jeszcze bardziej masowe. Krew niewinnych woła jednak do Boga i stosowną odpowiedź otrzyma.

\*

**4. Piękno**

\*

Ład jest ładny. Doświadczenie piękna związane jest z wrażeniem porządku i harmonii. Nie umiemy zdefiniować piękna, potrafimy je jedynie kontemplować. Jest ono jednym ze zjawisk związanych z naszą naturą. Jedno wiemy na pewno, piękno jest przeżyciem, które słabo umiemy określić. Co czyni piękne rzeczy, osoby przyciągającymi? To Bóg jest Pięknem, nie ma w sobie brzydoty, niedoborów ani wynaturzeń, jest samym pięknem. Dlatego kontakt z pięknem ziemskim jest obcowaniem ze sferą boskości. Podobnie jak kontakt z dobrem, prawdą, mądrością. Ze sferą boskości, a nie z Bogiem, gdyż ludzie i rzeczy świata mogą być jedynie odbiciem Boga.

Jest drugi rodzaj piękna, poza typowo zmysłowym, istnieje piękno duchowe obecne u ludzi dobrych i świętych. To jest obecność Boga w nich, która przenika ich naturę i czyni przyciągającymi dla ludzi zdolnych to postrzegać.

Jest też rodzaj piękna i elegancji właściwy na przykład równaniom matematycznym, dowodom twierdzeń fizycznych. Takie doświadczenie przenosi człowieka poza fizyczność.

Piękno to doznaniowe odbicie boskości, dlatego jest takie atrakcyjne. Przypisujemy je stworzeniom, gdy tymczasem stworzenia są tylko oknami na źródło tej promienistości. Piękno ma zdolność przyciągania do siebie. Wywołuje ono też skłonność do zapatrzenia się w nim, przylgnięcia i zatracenia, czyli kontemplacji.

\*

Estetyka czy etyka

Estetyka czyli wiedza o pięknie jest rodzajem systemu normatywnego. Funkcjonują obowiązujące kanony (wzorce, zasady) co do wyglądu domów, samochodów, strojów, ludzi. Przypomina to każdy inny system praw, ma swoje wartości, reguły, wzorce, normy, osądy wartościujące. Ma też swoje społeczne nagrody i sankcje. Estetyka należy do sfer kierowania życiem.

Grecy wiązali ze sobą przeżycie piękna i dobra. Mówimy, że jak coś dobrze wygląda, to dobrze też działa. Elegancja jest przymiotem wyjątkowo trafnych twierdzeń matematycznych i rozwiązań problemów.

Każdy z nas ma sumienie, czyli zmysł moralny, funkcję umysłu odpowiedzialną za rozpoznawanie praw i ich stosowanie, wewnętrznego recenzenta. Niestety, w naszych upadłych czasach ludzkość, zwłaszcza ludzie Zachodu, przejawia niezmierną niechęć do zagadnień moralnych i mądrościowych (odróżniania dobra i zła). Wyraża się to w często powtarzanym kłamstwie, że nie ma prawdy, że nie da się rozpoznać, co dobre, co zło. Wszyscy mają sumienia i jakimiś wzorcami trzeba je zapełniać. Ludzie bardzo chętnie stosują, mimo zakazu Bożego, wobec innych potępienie (odebranie godności, odebranie bytu) i uwielbienie (przebóstwienie) – to spaczone funkcjonowanie zmysłu moralnego, ale przypominające o jego istnieniu. Duch tego świata zadbał, aby sumienia jego poddanych nie były puste, ale stały się dla niego użyteczne. W tym celu ludzie zamiast systemu moralnego, przyjmują do swojego sumienia system estetyczny. Etyka została wyparta przez estetykę. Ważne jest, jak kto wygląda, jak się ubiera, jego fryzura, opalenizna, samochód, dom. Przeżycie normatywne zostało poddane kultowi ciała, zmysłowości i żądzy. Hiperestetyzm zastąpił moralność. Plastykowa śliczność emocjonalna, egzaltowana i nieszczera jest też znamieniem nauk ruchu Nowej Ery.

W słynnym eksperymencie behawioralnym, gdzie społeczność myszy była sprawdzana, jak się będzie zachowywać, gdy nie będzie im doskwierać żaden brak, pojawił się aspekt takiej przemiany. Myszy dokarmione i bezpieczne z początku masowo się rozmnażały. Jednak pozbawienie zagrożenia i braków zaczęło powodować ich wewnętrzną degenerację. Pojawiła się coraz większa grupa myszy nazywanych pięknymi, które bardzo dbały o siebie, wyglądały wzorowo, ale nie interesowały się niczym poza sobą, nie wiązały się z drugą płcią, nie miały potomstwa. To doprowadziło do zatrzymania rozwoju mysiego stada. Coś podobnego przeżywamy obecnie w naszym przejedzonym świecie Zachodu, to zapatrzenie we własne ciałka i brak woli życia. Liczy się jedynie swoje piękno. Tak człowiek stoczył się do poziomu przejedzonej myszy.

Odbija się to wszystko także na komunikacji społecznej. Ludzi dziś ładniej mówią, częściej uśmiechają, dbają o precyzję gramatyczną i semantyczną oraz ogólną uprzejmość. Jednak te dworskie maniery kryją równie dworską pustotę i hipokryzję. Poważniejsze ostateczne tematy w głowach, słowach i myślach dzisiejszych ludzi nie istnieją. Z trzech biblijnych stronnictw wrogich Bogu, swoje panowanie przeżywają obecnie herodianie, wystrojeni rozpasani dworacy, bez zmrużenia oka mordujący proroków i samego Boga.

Chrystus mówił: ,,pobielane groby'' – wyestetyzowane zło. W Izraelu malowano groby wapnem, bo z natury były dla Izraelitów odrażające i nieczyste. To dość mocna metafora, ale niezwykle trafiona, także dla naszych czasów.

Bardzo wielu ludzi współpracuje z Demonem w wytwarzaniu takiego wzorca człowieka. Ludzie bez rodzin cierpiący wewnętrznie z powodu samotności są najbardziej promowanym typem konsumenta, gdyż taki musi sobie wynagradzać życiowe niedobory niepotrzebnymi zakupami i gadżetami. Inwestuje też w swoje ubrania, kosmetyki i ogólnie piękno. Jak te myszy w eksperymencie.

To jest życie na obraz i podobieństwo Demona, który może przybierać różne kształty przed oczami człowieka, także upajająco piękne. Jest przy tym bezpłodny i pochłonięty żądzą posiadania. Wąż nierzadko kojarzy się z pięknem, metaliczna łuska, połyskliwe kolorowe wzory przywodzą na myśl biżuterię.

\*

Z naszej natury wynika, że poszukujemy piękna, żeby przy tym samemu poczuć się pięknym. Najpiękniejsze są małe dzieci w ich naturalnym dobru. Bóg widzi nas pięknymi, a nasze dusze to kwiaty, które kwitną dla Niego. On je podziwia, a one Go uwielbiają, jak słoneczniki kierują się do słońca. Żadne piękno zewnętrzne nie może się równać z Bogiem, który jest źródłem wszelkiego piękna, a wszystko co stworzył jest tylko marnym tego odbiciem.

Rozdział 19. Dwoistość zasad

**1. Dialektyki, dualizmy**

\*

Skomplikowanie i niejednoznaczność świata

Skąd bierze się dynamika życia? Jak to jest, że tak często napotykamy przeciwności w życiu nawet w zupełnie dobrych zamiarach? Dlaczego trzeba wysłuchiwać drugiej strony? Czemu złoty środek leży pomiędzy dwiema błędnymi skrajnościami? Dlaczego symbol Tao ma już 10000 lat i wciąż jest ważny, podobnie jak zapewne równie stary małoazjatycki i grecki kaduceusz – i dlaczego do tych symboli wciąż wracamy? Czemu Ewangelia pełna jest pozornych sprzeczności i paradoksów?

Dwoistość pierwiastków rzeczywistości znana jest kulturom całego świata, zwana przez religioznawców ,,coincidentia oppositorum'' a w tradycyjnym chrześcijaństwie ,,complexio oppositorum’’. Nieco zapomniana w Europie, od zawsze jest jednak także i tu obecna dzięki najstarszym greckim filozofom. Dziś musimy do niej powrócić, aby lepiej zrozumieć świat i siebie samych.

\*

Wszędzie wokół siebie widzimy zmagania i spory, przykładowo:

– nowocześni toczą wojnę z tradycjonalistami,

– humaniści z teocentrystami,

– starość z młodością,

– miłość ze sprawiedliwością.

Z punktu widzenia filozofii dwoistości świata te spory są zupełnie zrozumiałe, choć i konieczne jest ich przezwyciężanie. Samo to twierdzenie jest już przyjemnie dialektyczne.

\*

Dwoistość zasad

Dwoistość ogólnie rzecz biorąc występuje w całości stworzenia i jest jego ontyczną zasadą. Sama zasada dynamicznej dwoistości także spotyka się z przeciwstawną sobie zasadą wieczności. Dwoistość to obecność we wszystkim dwu zasad przeciwstawnych, które nieustannie mocują się ze sobą, ale i przekształcają się w siebie nawzajem. Dwoista budowa świata bardzo nam komplikuje życie, gdyż na każdym kroku spotykamy się z siłami sobie przeciwnymi. Ale jednocześnie bez tego stworzenie w ogóle nie powstałoby, gdyż pary przeciwstawień czynią stworzenie skończonym, a żadna cecha ani rzecz w stworzeniu nie sięga do nieskończoności, gdyż zawsze w porę zakończy ją przeciwna jej zasada. Ścieranie się zasad powoduje, że rzeczy świata nie są nieograniczone, nic nie rośnie bez końca, bo rzecz taka stałaby się boska, nieograniczona. Na szczęście coś działając przeciw jej rozrostowi ogranicza ją, nadaje jej wymiar, a co za tym idzie umiar. Ta pierwotna dwoistość jakoś przedziwnie spotyka się z faktem dwoistości w sytuacji Bóg – świat, gdzie te istnienia reprezentują przeciwne cechy, a jednocześnie dążą do integracji w Królestwie Boga.

\*

Coincidentia oppositorum (w skrócie ,,CO’’) jest jedną z rzeczywistości wynikających z działania Logosu.

\*

Dualizm wartości

Bliskowschodnia gnoza i okultyzm wyznają dualizm wartości. Według niego dobro i zło są siłami obecnymi w Kosmosie i mają status boski. Gnostyckie Gwiezdne Wojny powtarzają takie twierdzenia mówiąc o jasnej i ciemnej stronie mocy. Jest to szalenie niebezpieczny błąd prowadzący do ubóstwienia zła. Sukcesorem tego jest zachodni satanizm. Ta postać dualizmu niekiedy jest mieszana z dualizmem zasad, ale nie mają ze sobą nic wspólnego. Sytuacji zamieszania między nimi dopełniają niektóre wywody Daodejing i Heraklita mówiące o równości między dobrem i złem, przy czym dotyczą one doświadczenia dobra lub zła na ziemi, jako równie mało ważnych dla człowieka żyjącego według spraw metafizycznych. To jest jedynie wyraz dystansu wobec całości zmysłowego doświadczenia (jak apatheia u stoików). Dualizm wartości jest ponurym błędem, który miał swoje pozytywne strony w czasach, gdy powstawał jako synteza religii perskiej obejmującej wiarę w dobre i złe siły duchowe. Dziś jednak prowadzi jedynie do patologii.

\*

Dwoistość to pojęcie które można odnosić do różnych spraw. Tillich wyróżnia 2 znaczenia:

1) Dialektyka zasad istnienia

Każdy wymiar świata przenika biegunowość dwu zasad przeciwstawnych sobie. Dotyczy to także ludzkiego myślenia. Zbyt prosta logika jest wyrazem obłąkania, jak zauważył Chesterton, chory rozum posiada tylko jednowymiarową prostą logikę, nie mając już władz moderujących własne prostactwo, jak uczucia, emocje, sumienie, samokrytycyzm. Zdrowy rozsądek zauważa drugi punkt widzenia, drugą przeciwną logikę, która także zawsze ma jakieś znaczenie. Tillich idzie jeszcze dalej i wprost nazywa jednowymiarowość myślenia demonizmem. Ta biegunowość to wyzwanie dla nas. Dualne myślenie wytwarza w nas rodzaj napięcia, które nigdy za życia nie daje nam spokoju i w sposób nieunikniony nam towarzyszy. Jest to jednak zdrowy i cenny rodzaj napięcia, które trzeba zaakceptować i nauczyć się z nim rozsądnie żyć. W tej książce zajmuję się przede wszystkim tą dialektyką.

2) Dialektyka potencjalnej wartości rzeczy świata

Tillich jest wobec spraw świata ostrożny, gdyż zauważa, że często mogą być wykorzystane przez człowieka zarówno do dobra, jak i do zła. Rzeczy są niejednoznaczne, dwuznaczne jak to określił tłumacz Teologii systematycznej, są dotknięte,,ambiguity’’ w angielskim oryginale. Nóż może służyć do karmienia innych, a może i zabijać. Ta dialektyka zmusza nas do koncentracji i ostrożności w tym, co robimy. Coś, co nam się wydaje dobre, może okazać się po przemyśleniu czymś szkodliwym i złym. Wymaga to od nas czujności. Wymaga też pewnej fundamentalnej nieufności co do spraw tego świata. Są ludzie, którzy nie rozumieją tej potencjalności w zjawiskach świata i gubią się dokonując zupełnej afirmacji wytworów człowieka, na przykład w postaci jakiejś idei, choćby socjalizmu. Może on mieć postać pozytywną społecznikowską, a może być doktrynerską ideologią wywołująca masowe zbrodnie rewolucji. Realizacja tej dwuznacznej potencjalności zależy w każdej osobnej chwili od człowieka, który nadaje kierunek swojemu działaniu w stronę dobra lub zła. Pamięć o dwuznaczności rzeczy świata powinna nam stale towarzyszyć.

\*

Dwoistości zasad przeciwnych nie należy także mylić z dualizmem sprzeczności, co się przytrafiało myślicielom na przestrzeni wieków. Sprzeczność jest wtedy, gdy chcemy powiedzieć, że na biurku przede mną jest jabłko i nie ma jabłka. Para a i nie–a nie może występować jednocześnie. Natomiast zasady przeciwne, jak miłość i sprawiedliwość w Bogu mogą współwystępować.

Pary sprzeczności mają swoje zastosowanie w nauczaniu. Na przykład takie wykluczające się zasady:

dobro – zło,

pokora – pycha,

ofiarność, hojność – chciwość,

czystość – nieczystość,

miłość (dla drugiego – przysparzanie mu) – zawiść (wydzieranie mu),

cierpliwość – gniew,

gorliwość, pracowitość – lenistwo, acedia, bunt.

\*

Zasady przeciwne mogą występować w relacji korelacji, na przykład dawanie u jednej osoby koreluje z braniem u drugiej.

\*

Napięcie biegunowości

Doświadczenie napięcia między przeciwnymi zasadami towarzyszy człowiekowi w całym życiu. Nie da się od niego uwolnić i nie należy też tego robić. Takim uwolnieniem bywa fanatyzm i zaślepienie w jednym wymiarze rzeczywistości. Stale działają na nas napięcia przykładowo:

– zachowawczości i rozwoju,

– współczucia i sprawiedliwości wobec sprawcy zła,

– oszczędności i chęci zakupów,

– rozumu i uczuć.

Napięcie to jest stałym elementem świadomości u Voegelina i rzeczywistości u Tillicha.

Przeżywamy też poważniejsze napięcia wynikające z tego, że dwa pierwsze bieguny istnienia: Niebo i ziemia rozeszły się nadmiernie, ziemia wzgardziła Niebem, stała się demoniczną skrajnością. Na dodatek człowiek składa się z pierwiastka ziemi w ciele, a dusza jest w Niebie zdolna adorować nieustannie Boga, grzech jest rozdarciem jedności tych pierwiastków w człowieku, co jest krańcowym zranieniem. Nawrócenie przeciwnie jest ponownym zjednoczeniem tych biegunowych elementów i reintegracją po rozdarciu.

\*

Równowaga przeciwnych sił

,,Po drugie, nawet jeżeli spokoju nie przytłoczy nadmiar różnorodności, może dojść do zakłócenia równowagi poprzez przesadne działanie w jednym kierunku, ze szkodą dla pozostałych obszarów normalnie potrzebnego działania. Taki nadmiar zakłóci «symetrię» życia, nawet gdyby był to nadmiar terpsis, radości, a nie folgowanie sobie w niższym rodzaju hedone. Aby zrozumieć teoretyczne znaczenie tej kwestii, należy przywołać ustęp z Alkmajona z Krotony, lekarza, który działał na początku piątego stulecia przed Chrystusem:

«Alkmajon myślał dalej, że w ciele ludzkim istnieją liczne pary przeciwnych sił–jakości, a mianowicie wilgoć–suchość, zimno–gorąco, gorycz–słodycz itp., i że „równouprawnienie [isonomia] », czyli wzajemna równowaga poszczególnych członków w tych parach, jest warunkiem zdrowia, a «jednowładztwo [monarchia]», czyli przewaga jednego członu nad drugim powoduje chorobę:

«...zdrowie jest równomierną [symmetros] mieszaniną sił–jakości»''.

Powyższy cytat odnosi się do dorobku Demokryta, za: Voegelin, Świat polis.

\*

Nadmierne wzmaganie jednej z zasad opozycyjnych wywołuje zaburzenia, nieporządek. Na przykład miłość matki do dziecka staje się jego rozpieszczeniem bez poczucia odpowiedzialności, co rujnuje osobowość nowego człowieka. Nadmierna surowość z kolei powoduje także problemy.

\*

Zjednoczenie przeciwnych sił dokonuje się w Bogu, człowiek stale żyje w sytuacji napięcia między nimi. Właściwa harmonia, balans prowadzą do pokoju i dobrego życia. Nie jest to proste, szczególnie w sytuacjach społecznych, gdy przeciwne zasady spotykają się w dwu różnych osobach. Przykładowo w małżeństwie, gdy jedno jest skąpe, a drugie rozrzutne. Uzyskanie harmonii wymaga transcendencji, przekraczania, wychodzenia z siebie. To okazja do częściowego samoofiarowania.

\*

CO jako kryterium dobra

,,Nie podziwiam zgoła nadmiaru jakiejś cnoty. Jak np. męstwa, jeżeli nie widzę równocześnie nadmiaru cnoty przeciwnej, jak u Epaminondasa, który miał nadzwyczajne męstwo i nadzwyczajną łagodność. Inaczej bowiem to nie znaczy wznosić się, ale spadać. Człowiek nie pokazuje swej wielkości przez to, iż pozostaje na jednym krańcu, ale przez to, że dotyka dwóch naraz i wypełnia przestrzeń między nimi. Ale, być może, jest to jedynie chybki ruch duszy od jednego do drugiego z tych krańców, i że jest ona w istocie zawsze tylko w jednym punkcie jak rozżarzona głownia. Może, ale to przynajmniej znamionuje chybkość duszy, jeżeli nie jej rozciągłość.’’

– Pascal, Myśli 353

W Gerontikonie (czyli historiach pierwszych ascetów chrześcijańskich) można przeczytać, że wszelka przesada jest od diabła.

Tillich rozpatrując jednoczenie przeciwieństw jako kryterium dobra zauważa, że każda skrajność jest demonizmem. Widać to w Księdze Rodzaju, gdzie Szatan atakuje językiem przesady mówiąc do Ewy: Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu? To rozpoczyna demoniczną huśtawkę skrajności, Ewa w odpowiedzi kłamie zarażona szatańskim myśleniem, jakoby nawet dotykać im Bóg zabronił owocu zakazanego.

To typowa strategia zła – zasugerować człowiekowi, że w ogóle nie wolno mu czegoś robić, co jest naturalnie potrzebne, wrzucić w skrajność w sprawach zasadniczych. Wtedy człowiek odpowiada drugą skrajnością: absolutnym nieskrępowaniem, czuje się wojownikiem o życie i wolność na wojnie z opresyjnym jakoby Bogiem. Pojawia się: albo, albo. Albo całkowity zakaz, albo całkowita samowola. Huśtawka skrajności, które obie są złe, pułapka diabła. ,,Mnie to nic nie wolno, a inni to wszystko mogą!’’ – złoszczą się nieraz dzieci już zarażone przesadą.

Tillich ujmuje to w ten sposób, że gdy jedna zasada nie jest równoważona przez drugą, to staje się czymś nieuwarunkowanym, a gdy uwarunkowane traktuje się jako nieuwarunkowane, to staje się demoniczne.

Harmonia jest słowem, które kojarzymy z filozofią Orientu. Oznacza ona współistnienie pokojowe, zgodne jakichś elementów, dotyczy także opozycyjnych zasad. Zwłaszcza w taoizmie rzutującym także na buddyzm Chan (Zen) możemy znaleźć twierdzenia o potrzebie harmonii jako wyznacznika moralnego dobra.

Pełne zgodzenie opozycji następuje w Bogu – Absolucie łączącym je w sposób doskonały. Dla człowieka to jest zadanie na życie, żeby je próbować ugodzić, w ten sposób przybliżając się do Boga.

Tylko jedna zasada zdaje się nie mieć opozycji, jest nią duchowa miłość i dobroć dla Boga i ludzi. Sam Bóg zatracił się w niej.

\*

Rozdarcie i dezintegracja

Współwystępowanie zasad opozycyjnych to obraz dwoistości, która ma też wymiar jedności, gdyż te zasady dążą do zjednoczenia i występują zawsze wspólnie. Jednak zło też ma swoją propozycję rozdziału na świecie, jest to rozdarcie. Gdy jedna z dwu zasad nie liczy się z drugą, dochodzi do wojny i zniszczenia ich paradoksalnej jedności. To jest stan wojny, zniszczenia harmonii. Człowiek idzie na wojnę z Bogiem, z innymi ludźmi, z samym sobą. Grzech jest kosmiczną katastrofą, w ramach której zasada stworzenia oderwała się od zasady Boga. Człowiek stracił połączenie ze źródłem swojego życia. Zamiast wchodzić z Bogiem w interakcje, zerwał z Nim.

Od tego czasu w świecie ludzkim chaos spowodowany rozdarciem powiększa się. Dzieci nienawidzą rodziców, rodzice nie dbają należycie o dzieci. Przyroda oderwała się od człowieka i zaczęła go zabijać, zamiast mu służyć. Kto żyw szuka sobie jakiegoś wroga, żeby wyładować na nim wewnętrzny morderczy popęd wzorowany na ojcu grzechu, Szatanie, który jako pierwszy jest takim wyseparowanym stworzeniem. Agresja między zasadami świata to zaprzeczenie jego integralności i relacji, które go scalają. To zasada wojny zamiast harmonii, pokoju.

Zaczyna się od wnętrza człowieka, to tam rodzą się wszelkie wojny. Brak pokoju wewnętrznego bierze się ze stanu wojny z Bogiem, co przekłada się na wojnę z ludźmi. Towarzyszą temu rozmaite neurotyczne przeżycia, od agresji przez frustrację po depresję lub apatię. Człowiek rozszedł się w środku, deklaracje słowne, myśli, emocje, wreszcie czyny funkcjonują jakby niezależnie od siebie. Chcemy jednego, robimy drugie.

Przenosimy to na rozdarcie w swojej wytwórczości. Pojawia się natura bez kultury, jako chamstwo, perwersja, brak ogłady. Jest też kultura bez natury, jak myślicielstwo i sztuka oderwane od rzeczywistości i ludzkich potrzeb. Natura w miejsce kultury, jak choćby modna golizna w teatrach. Kultura zamiast natury w postaci zaśmieconego i zatrutego świata, zniszczonej niezadbanej przyrody. Są to wszystko przejawy chaosu, tej przepaści, w którą wpada człowieczeństwo i świat razem z nim.

Integracja wewnętrzna, pokój duchowy możliwe są jedynie przy Chrystusie, bo tylko On jest wzorcem człowieczeństwa. Jest aktywny, ale nie agresywny. To dzięki Niemu wiemy, jak iść drogą środka, drogą stonowanych i zjednoczonych zasad opozycyjnych. Przy nim ludzie mogą być:

wierni, ale nie zaślepieni

oddani, ale nie fanatyczni

mocni, ale nie okrutni

z miłością, ale bez sentymentów

gniewni, ale bez nienawiści

dumni, ale nie pyszni

wybrani, ale uniżeni

twardzi, najpierw dla samych siebie

kochający wiedzę, ale ufający wierze

pokorni, ale nie bierni

cisi, ale nie apatyczni

niosący pokój, ale broniący świętości

ufający Opatrzności, ale nie leniwi

noszący ze smutkiem swoje krzyże, ale nie smętni

w sporze ze światem, ale na służbie dla niego

upadający, ale wstający

walczący, ale nie mszczący się

zapatrzeni w doskonałość Boga,

ale twardo stojący na upadłej ziemi

namaszczeni radością,

ale płaczący nad swoim grzechem...

\*

**2. Historia wiary w dwoistość zasad**

Nie jest moim zamiarem opisać wszystkie przejawy CO w kulturach duchowych, jest to niemożliwe. Poniżej wskazuję przykłady dla mnie szczególnie istotne. Nie znam żadnego dzieła traktującego ten temat przekrojowo. Poniższe zestawienie sygnalizuje niektóre tematy, które będą dalej omówione szerzej.

\*

Najstarsze zabytki

CO jest tak stara jak ludzkość. Dopiero jakoby uczone kultury pisane zapomniały w większości myślenia dualnego, co obecnie możemy naprawić. Ślady materialne w Chinach tej filozofii mają tysiące lat, podobnie w innych częściach świata. Mnie urzeka zawsze znak identyczny z kołem Yin–Yang zdobiący zabytki kultury Cucuteni z terenów dzisiejszej Rumunii i Ukrainy sprzed 4500 lat p.Ch. Chiny są kulturą, gdzie dwoistość sił należy do najważniejszych zdobyczy myśli i stanowi o tożsamości tej cywilizacji. Zabytki takiego symbolizmu są tam jeszcze starsze.

\*

Mity ludów pierwotnych i prehistoria

Nawet najprymitywniejsze ludy pierwotne, tak lubiane przez Eliadego, znały dwoistość i stosowały CO w swoim mistycznym myśleniu. Daleko ludziom naszego wieku umysłowo do wielu ,,najprostszych'' plemion w tym zakresie. Religioznawcy wskazują coincidentia oppositorum jako jeden z wyznaczników myślenia pierwotnego. Śladem jej są wierzenia o powstawaniu świata poprzez dwoiste rozdzielenie jego składników, co odnaleźć można niemal wszędzie w historii mitów.

,,Dla Apaczów Usen, to duchowa energia obecna we wszechświecie, moc istniejąca pod wszelką postacią i wypełniająca wszystko. Siła ta nie jest dobra ani zła, jest potężna i wszechobecna. Apacze wierzyli, że «był czas, gdy istniała tylko ta duchowa energia. Moc i nicość. Od zawsze. Moc ścierała się z mocą, szalała burza». W mitologii Apaczów nie ma jasnego mitu o stworzeniu świata. Sam akt stworzenia nie jest dla nich ważny, tak jak nieważne jest, kto tego dokonał. Ważny jest natomiast ciągle dokonujący się proces tworzenia. Apacze uważali, że świat ulega ciągłym zmianom, poddany jest nieustannej walce sił, które się ścierają, walczą ze sobą, jednoczą się. Przejawia się to we wschodach i zachodach słońca, narodzinach i śmierci, płynących po niebie chmurach, w błyskawicach i piorunach, w rozkwitających i więdnących kwiatach. Ta potężna moc przenikająca świat, to Usen.''

Cytat za Zofią Kozimor z: 2. Donald C. Cole, Les Apaches Chiricahuas, De la guerre à la réserve, Ed. du Rocher, 1993 (The Chiricahua Apaches, 1847–1876 – from War to Reservation, University of New Mexico Press, 1988) – ze strony www.cochise.com.pl

Jest to wizja powstania świata niemal identyczna z chińską koncepcją pochodzenia wszystkiego z Qi, która dzieli się na Yin–Yang, a te żywioły wytwarzają rzeczy świata.

\*

Kultura biblijna

Jak pierwsza nuta nadaje tonację całej melodii, tak pierwsza litera Biblii rzutuje na całą jej treść. To prastare żydowskie przekonanie wokół litery ,,B’’, która rozpoczyna Torę i jednocześnie służyła do zapisywania cyfry ,,2’’. Żydzi są bardzo przywiązani do dwoistości i parzystości w myśleniu. Przywołany niżej cytat z Syracydesa w skrócie opisuje to zjawisko. Koncepcje filozoficzne nie są rozwinięte, jednak dwoistość i parzystość świata obecna jest także w Objawieniu biblijnym oraz w pamięci Izraelitów do dziś.

\*

Grecy i Azja Mniejsza

Grecy z początku czcili w swojej stolicy duchowej w Delfach głównie Apollina, czyli rozumność, oświecenie, mądrość, rozsądek – to zasada słoneczna, niebieska – uraniczna, stateczna, uładzona, przemyślana. Główny bóg Zeus ma i drugiego syna – Dionizosa. Ten z kolei reprezentuje drugi pierwiastek – szalony, niestały, dziko naturalny, spontaniczny, zapomnienia, świętego szału. To on daje ludziom ekstazę – wyjście z siebie, przekroczenie siebie w mistyce oraz entuzjazm – eskalację emocji w kierunku bóstwa. Z czasem Grecy oficjalnie akceptują ten drugi pierwiastek i w Delfach oddają przez część roku cześć Dionizosowi, choć kult ten był napływowy zapewne z Tracji. Te dwie zasady to CO w praktyce.

Początki ich kultury jednak tego się domagają. Chodzi o Minojczyków mieszkających na Krecie. Ich zwyczaje wykazywały duże powinowactwo z ludami Kapadocji, skąd zapewne pochodzili. Symbol libris, czyli topora z dwoma ostrzami był wśród nich wszechobecny, co widać także na przykładzie pozostawionych przez nich zabytków. Podobnie głowa byka z dużymi rogami, często przedstawiana symbolicznie tak, że pozostają te dwa rogi właśnie. Są to symbole w oczywisty sposób dualne. Poza zabytkami materialnymi, nielicznymi, niestety brak bardziej szczegółowej wiedzy o nich.

Podobnie w Azji Mniejszej u tamtejszych prastarych kultur widzimy mistykę dwoistości. Stamtąd pochodzi popularny do dziś symbol dwu splatających się węży – kaduceusz. Jest to cała filozofia dwoistości w jednym znaku. Dodatkowy kij to jest tylko podpora dla właściwego symbolu. Węże są dwa, symbolizują dwie siły tworzące świat. Mają trzy sploty, gdyż tworzą w ten sposób tradycyjnie pojmowane trzy światy: podziemny dla umarłych, ziemski i niebieski. Pyski mają zwrócone przeciw sobie, co wyraża zasadę przeciwstawności zasad tworzących świat. Grecy chętnie stosują kaduceusz, choć jego symboliki już nie rozumieją, to dotyka wielu starych symboli z czasem zamiast filozoficznie traktowanych jedynie magicznie.

Grecka kultura rozkwitała w Azji, gdy w Grecji właściwej doszło do najazdu Dorów nieszanujących wykształcenia, a tylko siłę. Był to okres wieków ciemnych. Dorów znamy jako Spartan, gdyż ostatecznie osiedli na Peloponezie. Kultura grecka była w wiekach ciemnych przechowana i odtwarzana w azjatyckich koloniach i to Milet oraz Efez dały Grekom nowe impulsy kulturotwórcze. W filozofiach tam powstałych aspekt dwoistości ma zasadnicze znaczenie.

Hezjodowy opis powstania świata jest typowy dla mitów całej ludzkości. Powstają z Chaosu Gaja i Uranos, dwa światy, dwie zasady – ziemski i niebieski. Między nimi Eros – miłość, przyciąganie, harmonia.

\*

Indie

Indie są skarbnicą tysięcy różnych wierzeń. Wśród nich jest wiele przejawów CO zarówno w samej treści wiary, jak i w stosowanej symbolice. W popularnych przedstawieniach są to przede wszystkim lingajoni oraz pary miłośnie splecione także na świątyniach. Myślenie indyjskie w ogólności cechuje specyficzny metafizyczny erotyzm, co historycznie rzutowało niestety także na nadużycia w zupełnie fizycznych praktykach.

Indyjskie nauki okultystyczne, które zostały zaabsorbowane przez wszystkie tamtejsze tradycje duchowe łącznie z buddyzmem, czyli tantryzm, u swoich podstaw mają dwoistość sił. Ta tradycja jest bodaj najsilniej związana z poglądami dualnymi, które stanowią o jej tożsamości. Przykładowy cytat odnoszący się do hathajogi związanej z tantryzmem:

,,Według zasadniczej koncepcji ontologii hathajogi, istnienie kosmosu wiąże się z faktem, że pierwotna dwójjednia Śiva – śakti, absolutna rzeczywistość, ma możliwość różnicowania się w świat rzeczy mnogich, w kosmos, jednocześnie zachowując swą esencjalną jedność. Złamanie pierwotnej jedności («bezczasowy» akt kreacyjny; kategoria czasu wyłania się jako dość odległy emanat – ewolut wewnątrzkosmiczny) dokonuje się za pomocą fluktuacji esencji jeszcze w łonie pierwotnej dwójjedni. W ten sposób powstaje ontycznie usadowione w absolucie nieco niższe piętro bytu reprezentowane przez 2 przeciwstawne bieguny: pasywnego Śivę–Księżyc (þha, soma, candra) i jego aktywną energię, Śakti–Słońce (sûrya, agni, dosł. «ogień»). Owa aktywno – pasywna dualność, istnienie dwóch przeciwstawnych biegunów będzie charakteryzować każdą rzecz istniejącą w świecie, każde kolejne piętro drabiny bytów.’’ Powszechna Encyklopedia Filozofii

Tradycyjne wierzenia wedyjskie obejmują powszechne niegdyś na świecie rozumienie, że rzeczy świata powstały przez podział, przykładowo Waruna porozdzielał niebo i ziemię. Pierwotne rozdzielenie ma wielką wagę dla wedyjskiej kosmogonii. Według Rygwedy Dharma jest środkiem oddzielenia nieba i ziemi, warunkującego istnienie świata. Podtrzymanie istnienia świata oznacza utrzymywanie rozdziału chroniącego przed powrotną zapaścią w stan chaosu, nieistnienia. Ten rozdział nadaje rzeczom tożsamość. Dharma konkretnego człowieka niesie w sobie zdolność utrzymania jego tożsamości, o ile jest przestrzegana. Wisznu chroniąc Dharmę utrzymuje stwórczy rozdział świata. Ten akapit to wypisy z W. Halbfassa, Indie i Europa.

W Indiach przechowane zostało niezwykle dużo filozofii opartej na CO, także przyjmującej postać użytkowej gnozy w tantrze.

\*

Chiny

W Chinach jest najlepiej opracowana dialektyka przeciwieństw na świecie. Przekonanie o tym, że wszystko złożone jest z Yin – Yang to podstawa chińskiego myślenia. Dostępne całemu światu jest niewiele przetłumaczonych pozycji książkowych z tego kraju. Znamy Yijing (I Cing), która była prastarą księgą filozoficzną. Możemy czytać Daodejing (Tao Te King) oraz Zhuangzi.

Jak we wszystkich cywilizacjach, filozofia została sprowadzona do okultyzmu i alchemii. Także w Chinach, to co było genialną filozofią (taoizm klasyczny), dziś w ujęciu popularnym jest po prostu odmianą magii (taoizm popularny).

Wizja chińska metafizyki Tao jest tak bliska greckiemu Logosowi, że bywają te terminy stosowane zamiennie, jak u wcześniej cytowanego Lewisa. Chińskie tłumaczenia Biblii stosują ten termin w Prologu Janowym. Tao podobnie jak Logos dzieli się na dwie siły (Yin – Yang), które mają zdolność w ramach swoich kombinacji do określania wszystkiego na świecie. Ich przemiany powodują zmiany w sytuacji człowieka według pewnego modelowego porządku, co opisuje Księga Przemian.

\*

Greccy filozofowie

Rozumienie CO należy do naturalnych pierwotnych przekonań ludzi. Mają one to do siebie, że gdy ludzie sami zaczęli kształtować swoje myślicielstwo, zapomnieli pierwotnego a nieporównanie głębszego przeżywania świata i siebie. Powrót do CO jest więc kolejnym przejawem powrotu do pozytywnych aspektów myślenia pierwotnego, niezepsutego grzechem i ludzkimi fantazjami myślicielskimi. Podałem wcześniej przykład dotyczący Demokryta. W Grecji generalnie pamiętano o dwoistości zasad, aczkolwiek nie był to motyw przewodni żadnego filozofowania. Im starsza myśl, tym lepiej te tematy były jeszcze rozumiane.

U Anaksymandra jego wersja powstania świata żywo koresponduje z mitami. Arche w postaci Apeironu (dosł. Bezkres, odpowiednik Chaosu) różnicuje się w dwie przeciwne zasady. Pitagoras z kolei opisuje w świecie wiele dualnych opozycyjnych sił. Szczególne miejsce w tym wyliczeniu należy się Heraklitowi jako wynalazcy metafizyki Logosu i samego tego pojęcia. Także u niego jest opis zjednoczenia opozycji, dzięki którym zachodzą zmiany. Podobieństwo do myśli chińskiej wskazuje, że obie te nauki musiały czerpać z pierwotnych ludzkich wierzeń, gdzieniegdzie tylko zapisanych. Niestety, ani Anaksymander, ani Heraklit nie pozostawili szkół filozoficznych, które rozwinęłyby te nauki. Z tych trzech jedynie Pitagoras miał licznych sukcesorów. Warto zauważyć jednak, że Anaksymander i Heraklit byli Azjatami, zapewne czerpiącymi z okolicznych kultur, gdzie pierwotniejsze wierzenia mityczne były bardzo żywe.

U odnowiciela filozofii Platona mamy z tego obszaru przede wszystkim dialog jako formę przedstawienia wiedzy wziętą z tragedii greckich. W samej tragedii greckiej stałym punktem był nierozwiązywalny dylemat, którego dyskusja wypełniała sztukę. Co najmniej dwa głosy w danej sprawie, które szukają ujednolicenia zmagając się ze sobą. Dialektyka jako myślenie w ogóle, bierze pod uwagę oba punkty widzenia z przeciwnych pozycji. Gdzieś w obszarze swojej ontologii myśliciel ten sytuował parę Jedno – Diada, która miała strukturę dwubiegunową. Platon jako dziedzic orfizmu razem z Pitagorasem wyznawali opozycyjność duszy i ciała.

U Arystotelesa pojawiają się parzyste zasady, jak materia – forma, możność – akt. Dla mnie szczególnie ważna jest jego Etyka Nikomachejska, która w duchu CO, choć bez powoływania się na tę zasadę, wskazuje drogę środka pomiędzy biegunowymi skrajnościami jako właściwy sposób postępowania.

\*

Jeśli chodzi o filozofów europejskich to warto przywołać postać Mikołaja z Kuzy w końcu średniowiecza. W jego doktrynie pojawiła się "zgodność przeciwieństw" (coincidentia oppositorum). Myśliciel ten pozostawił nam sam ten łaciński termin. Nie znam jednak ani jego inspiracji w tym zakresie, ani kontynuatorów. Był w akcentowaniu dwoistości świata dość samotny.

Tym, który powrócił do dialektyki bytu był w XIX w. Hegel. Jednak jego typowo idealistyczna filozofia była tak oderwana od pierwocin w tym zakresie, że przyniosła ogromnie wiele cierpienia światu. Jego uczniem był Marks, który przełożył idealizm Hegla w realną morderczą walkę opozycyjnych w swoich interesach klas społecznych. Miał on kontynuatorów w innych mrocznych naukach o realnej wojnie międzyludzkiej, jak w ,,walce ras’’ Hitlera i ,,walce płci’’ feminizmu i podobnych.

\*

Gnoza

Mówiąc o dualizmie w dzisiejszym czasie trzeba zauważyć, że kontynuatorami myśli o nim są gnostycy. Gnoza czerpie z antyku i przyjmuje za istniejące różne rodzaje dualizmu. Jest to typowe dla szkół ezoterycznych i okultystycznych na całym świecie. Nie różni się w tym od swoich orientalnych odpowiedników w alchemii taoistycznej i tantryzmie. Niestety gnoza jako sukcesorka bliskowschodniego dualizmu wartości uznawała dobro i zło moralne za pierwiastki boskie. Ten okultystyczny pogląd został też recypowany przez satanizm, który także posługuje się nawet w swoim kozim symbolu dwoistością sił dobra i zła we Wszechświecie i czci niestety zło. Faktem jest jednak, że jeśli na Zachodzie gdzieś przechowało się myślenie dualne także w pozytywnym aspekcie dwoistości zasad, to tylko w gnozie.

\*

Ewangelia i chrześcijaństwo

Królestwo Niebieskie ma dwa pierwiastki – Boski i ludzki – humanizm i teocentryzm muszą koegzystować i jakoś odnajdywać pokój. Pouczenia Ewangelii są paradoksalne, pełne przeciwstawnych zasad, co jest pożywką ateistów do wytykania ich zdaniem niekonsekwencji w tym, co jest w istocie wyzwaniem dla umysłów w duchu CO. Polska kolęda ,,Bóg się rodzi’’ zawiera całą kolekcje ,,oksymoronów'' ewangelicznych i znakomicie to ilustruje.

Chesterton i Carl Szmitt jako ostatni już myśliciele katoliccy przypomnieli, że niegdyś complexio oppositorum (termin równoznaczny z CO) stanowiło kryterium ortodoksji chrześcijańskiej. Niestety przez wieki Kościół Rzymski utracił gdzieś subtelność własnej teologii naturalnej i dziś nikt już tego nie przypomina.

\*

Paul Tillich

Znakomitym teologiem i filozofem chrześcijańskim z Kościoła Ewangelickiego był Paul Tillich. W swoim kompleksowym wykładzie Teologii systematycznej zawarł modelowe ujęcie CO jako podstawy struktury rzeczywistości. Tillich każde zjawisko życia ziemskiego opisuje jako dotknięte dwoistością, w której różne dążenia poddane są zawsze napięciu. Dobre życie cechuje się przezwyciężaniem tych napięć w kierunku jedności. Złe rozpadem w wyniku napięć między dążeniami.

Ostateczne zniesienie napięć i dwoistości nastąpi w Niebie. Przekraczanie ziemskich napięć dwoistości (a czasem nawet większej różnorodności) dla pojednania i zjednoczenia tu na ziemi ma cechy transcendencji i jest naznaczone oczekiwaniem Nieba. Jest też antycypacją porządku niebieskiego w postaci czynienia go tu na ziemi. Jest przekraczaniem w stronę jedności tego pierwotnego stwórczego podziału na Niebo i ziemię. Dwoistość u Tillicha staje się też jedynym sposobem adekwatnego opisu rzeczywistości. Pisze on wręcz, że dynamika każdego życia nawet świętego (przekraczającego dwoistości) musi zawierać pewne napięcia.

Nauczanie Tillicha było podstawą moich poszukiwań w tym kierunku. Drugim wybitnym nauczycielem o dwoistości jest dla mnie Laozi.

**3. CO w życiu człowieka**

CO ma wielkie znaczenie w praktyce. Ogrom konfliktów pomiędzy ludźmi wynika z tego, że jedna strona sporu reprezentuje tylko jedną opozycyjną zasadę, a druga wyłącznie drugą. Człowiek w danej chwili chętnie zapędza się w jednym kierunku i przyjmuje postawę skrajną, co wydaje się pozornie logiczne. Tymczasem nasilenie jednej zasady bez brania pod uwagę drugiej prowadzi do demonizmu. Powstaje agresja, zło. Człowiek wyważony, potrafiący zrozumieć potrzebę balansu różnych stanowisk nie popada w skrajności ani nie wywołuje morderczych konfliktów. CO nas upokarza, gdyż w prosty sposób nie mieści się w niczyjej głowie poza Boską. Zmusza do myślenia, a nie życia wyłącznie emocjami. Emocja w danej chwili to jest pociąg do realizacji jednej z zasad. Zaprzeczyć sobie, spokornieć, zobaczyć drugiego z jego racjami to wszystko oznaki dojrzałości osobowości. Łagodzenie konfliktów wynika ze skłonności do harmonii niełatwej, skomplikowanej, zmuszającej do wysiłku.

Diabolos pochodzi od rozdzielać. W tym przypadku każda z zasad antagonizuje się wobec drugiej. Na takim antagonizmie zbudowano zło współczesności. Bogaci wyzyskiwali biednych. Biedni słuchając Marksa i Lenina mordowali bogatych w ramach ,,walki klas’’. Podobnie Hitler głosił supremację jednej nacji ponad innymi, ,,walkę ras’’. Dziś toczy się walka płci począwszy od kultury maczo, poprzez wojujący feminizm do gender i podobne. Scenariusze tych walk są zawsze takie same: atak jednej zasady na drugą daje jej chwilową dominację, co wywołuje niszczycielską reakcję drugiej, wynikowo obie podlegają destrukcji. Rzeczywistość społeczna jest więc krańcowo inna od tego, jak to widzą hegliści, gloryfikujący fizyczną walkę.

Przeciwnie miłość, wzmaga obie zasady, choć też obie muszą się samodzielnie powściągać. Przykładem zgodne małżeństwo, gdzie zasada żeńska i męska muszą z jednej strony nieco się ograniczać, z drugiej następuje dla obojga rozkwit i spełnienie. Miłość małżeńska jest ogólnie najoczywistszym przykładem harmonii przeciwieństw w życiu człowieka. Symbolika splecionych par w uścisku miłosnym oraz lingi w joni (lingajoni) jest masowo wykorzystywana w Indiach, odnosi się właśnie do CO jako procesu życiodajnego i twórczego dla świata.

Ogólnie ciało człowieka doznaje CO w zakresie kierowania nami wewnętrznego. Główny układ sterujący, układ nerwowy zorganizowany jest parzyście: współczulny i przywspółczulny, a ich działanie jest przeciwne sobie. Podobnie hormony miewają parę działające antagonistycznie. Przeciwstawnie działają półkule mózgowe. Ciało człowieka jest symetrycznie dwoiste.

\*

Zjawiskiem silnie związanym z CO jest potrzeba podziału, rozdziału różnych zjawisk, przeciwieństw, różnych dróg. Stworzenie to podział bezładu na przeciwne zasady. W szczegółach będzie omówiony nieco dalej.

W życiu człowieka taką sytuacją, w której staje niejako na rozstaju dróg jest decyzja. Wymaga zaryzykowania jednego wyboru i rezygnacji z drugiego. Jest więc podziałem, wyborem i odrzuceniem. Wymaga analizy, podziału pierwotnej niewiadomej na konkretne opcje i przyjęcia tylko jednej z nich. Niekiedy decyzje są wybitnie trudne, stają się dramatami, kryzysami życiowymi. Kryzys to moment niewiadomej, w której jeszcze nie widzimy dróg wyjścia, spokojna analiza opcji pozwala dokonać dobrego wyboru. Problem, dylemat, potrzeba wyboru z dwu opcji nie daje żyć, męczymy się nie potrafiąc wybrać. Pójście dalej w życiu wymaga rozstrzygnięcia, wyboru, odcięcia złej drogi od dobrej.

Życie jest wyrafinowaną i nieprostą sztuką ciągłej rezygnacji z tego, co przyjemne i łechcące na rzecz tego, co słuszne i potrzebne – też przyjemne, ale subtelniej. Dokonywanie wyborów to są nieustanne rezygnacje z czegoś. Pragnienia mamy różne, czasem wielokierunkowe – wybierając jeden z kierunków, te pozostałe skazujemy na obumarcie. Radość przeplata się z zawodem, nie można mieć wszystkiego. Problem, dylemat, potrzeba wyboru z dwu opcji nie daje żyć. Pójście dalej w życiu wymaga rozstrzygnięcia, wyboru, odcięcia złej drogi od dobrej.

Sąd poznawczy o rzeczywistości też jest decyzją. Sąd to zdanie typu: to jest koń. Podciągamy jedno ze znanych nam pojęć pod oglądaną rzecz i używamy odpowiadającego mu słowa. Podobnie sądy karne nazywają czyny człowieka, np.: to była kradzież. Nazywanie rzeczy po imieniu to jedno z najtrudniejszych wyzwań dla człowieka, większość ludzi nie potrafi sprowadzić oglądu świata do konkretu w jego nazywaniu.

W każdej chwili życia stajemy przed decyzją, opowiadamy się po stronie własnego bycia lub niebycia, życia w pokorze czy śmierci w pysze.

\*

Kryzys

Narzekamy w chwilach przemyśleń na to, że Kościół jest w kryzysie. Że Europa jest w kryzysie. W sumie cały świat jest w kryzysie. Ale nie może być inaczej. Boli nas sytuacja kryzysu, kiedy przeciwstawne ciągoty zderzają się, kiedy brakuje ładu i spokoju. Co gorsza kryzysy mamy w samych sobie, np. kryzysy wiary, kiedy zderza się z nią agresywna niewiara. Próbujemy przezwyciężać kryzysy społeczne wciąż marząc o jednolitej ludzkiej względnie choćby lokalnej zgodzie. Dla tej zgody wielu poświęca poczciwość i cnotę, przystając do zepsutego ogółu. Inni przeciwnie – lubują się w eskalacji sporu, nauczyli się szukać go na każdym kroku. Agresywnie i awanturniczo nieustannie wyszukują wrogów.

Kryzys to dosłownie podział. Dzieło stworzenia zaczęło się od podziału na dzień i noc, niebo i ziemię itd. Cały czas stwarzania polega na oddzielaniu, wyodrębnianiu coraz lepiej zorganizowanych i skomplikowanych form istnienia. Kres stwarzania nastąpi dopiero na Sądzie Ostatecznym, kiedy ostatnia część stworzenia, ludzie, zostanie osądzona. Ten ostateczny podział jednak dzieje się w nas już teraz. Już dzielimy się na tych, którzy wybierają posłuszeństwo Bogu w dostępnym sobie objawieniu i pokorę – oraz tych, którzy zapatrzeni są tylko w siebie.

Napięcie, jakie jest normalnym objawem CO w nas, w sprawach ostatecznych jest nieustającym kryzysem, wymagającym od człowieka najwyższej uwagi, powagi i przemyślności.

\*

Wolność i dynamika życia

Dynamika życia pochodzi z CO. Świat jest obecnie niedookreślony, skoro stwórcze zasady w nim działają. Zmaganie się przeciwnych zasad daje nam przestrzeń do działania. Gdyby porządek świata był oparty na prostych pojedynczych zasadach, byłby owszem doskonały, ale nie istniałaby ludzka wolność. Człowiek ma pole decyzji dzięki temu, że ma z czego wybierać obcując ze spektrum rozwiązań pomiędzy biegunami. Świat oparty na logice pojedynczych zasad to zaprogramowany mechanizm niezdolny do własnej aktywności.

\*

Walka

Jeden z Psalmów biblijnych przypomina, że ,,pokój szczęśliwość, ale wojowaniem byt nasz podniebny’’. Owo wojowanie to zmaganie się z przeciwnościami życia, które występują zgodnie z CO. Dążenia każdego z nas spotykają przeciwdążenia lub innego rodzaju opór rzeczywistości. To należy do natury świata. Wymaga to od nas dzielności, życiowej jakby bojowości. Akcentował to Heraklit, najważniejszy zachodni filozof dwoistości zasad. Nazywał wojnę naturą świata. Nie chodzi oczywiście o ludzką wojnę, czyli napaść i zbrodnię. Chodzi o zmaganie się zasad, nieustanne przemiany. Próbował jego myśl rozwinąć Hegel, ale mu nie wyszło, bo pomieszał prawdy z fałszem, lepiej pozostać przy Heraklicie. Trzeba też pamiętać, że sama zasada walki spiera się z zasadą miłości. Przeciwne zasady bowiem zarazem zmagają się, ale i przyciągają.

Owa dzielność w sytuacji kryzysowej jest głównym motywem Bhagawatgity. W niej pełen rozterek Ardżuna wysłuchuje nauk Kryszny na temat konieczności uczestniczenia w życiu nawet w warunkach wewnętrznego rozdarcia. Nie wolno nam uciekać od walki jaką jest życie, potrzeba mądrej dzielności naznaczonej umiarem.

\*

Umiar

Jedną z cnót kardynalnych jest powściągliwość. Bodaj Michalici wydają pismo ,,Powściągliwość i praca’’ w jakiś sposób definiując tym tytułem właściwą postawę życiową człowieka. Wszystko, co stworzone jest skończone – a to, co skończone znajduje swoje doskonałe wypełnienie dopiero wtedy, gdy odnajduje właściwą sobie miarę i umiar. To znaczy dochodzi do punktu, w którym powinno samo sobie zaprzeczyć. Skutkiem etyki opartej na takich wywodach jest afirmacja powściągliwości i swego rodzaju ascezy.

\*

Jednym z przykładów działania CO w życiu społecznym w świecie dwubiegunowym jest nieustanne zmaganie się zasad wolności i bezpieczeństwa w kształtowaniu porządku społecznego. Jedni pragną więcej bezpieczeństwa i większych rygorów. Drudzy chcą swobody i znoszenia barier, zakazów. To zmaganie śledzimy nieustannie w świecie decyzji politycznych.

\*

Dla mnie wiedza o CO jest szalenie ważna w dla idei uniwersalnego chrystianizmu. Jest ona właśnie uniwersalna i jej powrót do chrystianizmu na pewno uczyniłby go pełniejszym pod względem filozoficznym. Krzyż zresztą także jest symbolem zjednoczenia różnych zasad reprezentowanych przez dwie belki. Ma to wiele interpretacji.

Dobrze rozumiana CO potrafi łagodzić konflikty nawet całych społeczeństw i zbliżać do siebie ludzi nie dlatego, że wszyscy staną się jednakowi, tylko pomimo różnic między nimi. Zasada ta każe uznawać inność i szukać pojednania mimo niej. To jest reguła sprowadzania pokoju, harmonii i miłości, bez homogenizacji i znoszenia różnic. Przeciwnie dzisiejszy świat Zachodu głosi tzw. równość, czyli likwidację zróżnicowania, ostatnio płciowego, co niestety nie kończy się niczym dobrym, tylko bezpłciowością i utratą tożsamości ludzi. Homogenizacja jest zaprzeczeniem CO i po prostu złem.

**4. Życie odbiciem Bożej relacji wewnętrznej**

\*

Wielość rzeczy świata

W istnieniu, w Bogu i stworzeniu stale spotykają się pierwiastki przeciwstawne. Przykładowo w Bogu miłość i sprawiedliwość, wszechmoc i wierność sobie. Przeczucie tego towarzyszy ludzkości od zarania, od początku refleksji metafizycznej. Także świat zbudowany jest z przeciwieństw, pomiędzy którymi trwa harmonijna relacja. Gdy tak się dzieje w świecie i w człowieku, jest ona znamieniem dobrego porządku. Harmonia pokazuje wzwyż ponad świat, gdzieś gdzie przeciwieństwa zyskują połączenie, zjednoczenie, gdzie się spotykają, pokazują na Boga.

Świat naśladuje Boga w tym, że nosi w sobie pierwiastki przeciwstawne. ,,Księga przemian'' dziś jest prymitywnie używana jako księga wróżebna, ale to dzieło o bardzo głębokiej i trudnej filozofii. Pokazuje ono, jak elementarny rozdział tworzywa świata na dwoje komplikuje się poprzez różne złożenia pierwotnych elementów (symbolicznie ukazanych w trygramy i heksagramy) w byty i sytuacje tego świata, tym bardziej szczegółowe i indywidualne, im bardziej złożone. Pierwotna dualność w miarę dalszego rozdzielania i powrotnego splatania wytwarza rzeczy tego świata.

Koncepcja przeciwstawnych żywiołów budujących świat jest uniwersalna. W Indiach jest ich trzy, są to tzw. guny, czyli właściwości świata. W Grecji wskazywano 4 pierwotne elementy. W Chinach jest ich pięć, przy czym same stanowią różne kombinacje podstawowych dwu: Yin i Yang. Filozofia żywiołów jest jakby stadium pośrednim pomiędzy pierwotną jednością i następnie rozdziałem na siły przeciwstawne – a ostatecznym efektem w postaci konkretnych rzeczy świata.

\*

Przemiany i życie

Druga konsekwencja pierwotnej dwoistości stworzenia i jego złożoności to zdolność do zmian. Zmiany w starej filozofii nazywane są często ogólnie ,,ruchem''. Rozważanie problemu ruchu to jedna z osi filozofowania greckiego. Ruch to też życie. Wszystko płynie, dlaczego? Bo relacje między przeciwieństwami są płynne, adaptatywne. Otwierają one przestrzeń dla zmian. Statyczny świat bez relacji i odniesień nie znałby ruchu, stałby w miejscu jak kloc. Świat prawdziwy jest może odbiciem Boskiej biegunowości. Bóg stał się aż Trzema Osobami, powstała wewnętrzna między nimi relacja. Krąży między Osobami nieustannie miłość i świadczenie dobra. Ojciec stwarza dla Syna, Syn zanosi świat do Ojca. Syn adoruje Ojca, Ojciec wywyższa Syna. Duch Święty jest jakby treścią tych aktów, nośnikiem miłości, uwielbienia, adoracji. Ojciec wskazuje w epifaniach ludziom na Syna. Syn uczy modlić się do Ojca. Zawsze Jeden wskazuje na Drugiego. To jest wewnętrzne życie Trzech Osób w Jednym Bogu. Odbiciem tego w świecie jest dynamika życia stworzeń.

Bóg dał nam życie. Znamy je, jako nieustannie tańczący płomień Heraklita. Także jako nieustanny taniec wokół siebie nierozłącznych przeciwieństw opisany w Chinach. Znamy je z mitów o świecie, który jest wytańczony przez Boga. Bo życie to ruch, to zmiana. Dawanie i branie. Zdobywanie i straty. Relacja wewnętrzna w Bogu wydaje się być pierwowzorem wszystkich życiodajnych relacji. Złożoność wewnętrzna Trójjedynego wydaje się prawzorem wszelkiej złożoności. Miłość Trójcy to też wzór tego pierwotnego naszego instynktu jednoczenia. Bardzo pragniemy powrócić do ogólnoludzkiej jedności (bycia ,,jednego serca, jednego Ducha''), rozbitej grzechem w raju i pod wieżą Babel. Bóg mimo rozdzielenia na Osoby, jest jednością. Po to jest rozłączenie i zdolność do ruchu (życie), żebyśmy powracali do jedności z Dawcą Życia i pomiędzy sobą w Nim.

\*

Kiedy stajemy w sytuacji decyzji, marzymy o tym, żeby dobrze wybrać, właściwie określić kierunek zmiany swojego życia. Istotą świata jest zmienność, nie uciekniemy od tego. Chińscy wróżbici (czego nie pochwalam, ale zauważam), przy pomocy gałązek krwawnika i Yijing próbują dowiedzieć się, jaka przemiana nastąpi. Antyczni Grecy długo zajmowali się naturą zmian w świecie, nazywanych tam ruchem. Rozważali, czy on w ogóle jest, czy go nie ma. Skoro jest, to znaczy, że ktoś go napędza, ktoś poza światem, ktoś z zewnątrz. Badacz w instytucie przy superkomputerze przetwarza wyniki badań zderzeń cząstek elementarnych. Próbuje zrozumieć naturę świata, opisać prawa materii, które wyznaczają kolejność następstw. Znając prawa, zasady, następstwa wyprzedzamy czas, wychodzimy poza teraz, zdobywamy przyszłość.

Zmiany stawiają nas przed wyzwaniem, co do określenia tego, czy istniejemy wraz ze światem, czy nie, gdyż to, co się zmienia zarazem jest i nie jest. W kontekście zmienności, nasze własne istnienie wraz z całym światem okazuje się skomplikowanym zagadnieniem, wcale nie tak oczywistym, jak to się pozornie wydaje.

\*

Bóg stworzył człowieka niezupełnego, gdybyśmy byli skończeni, nie mielibyśmy jak o sobie decydować. Wolna wola jest wielkim darem, ale żeby zaistniała musi być w nas ułomność, niedorozwój, niepełność. Wolność, samodecydowanie, gdybyśmy byli skończeni, zupełni, doskonali – nie mogłaby byś nam ofiarowana. Żeby wola mogła zaistnieć w tym wymiarze i mogła coś zmieniać – decyzja, wybór oznacza poczynienie jakiejś zmiany w świecie a zarazem w sobie, także w swojej duszy. Człowiek się zmienia, sam się zmienia pod wpływem swoich wyborów. Ważne w co się zmienia: w anioła Bożego, czym nienawistnego demona.

\*

Czas

Czas jest kolejną osią układu współrzędnych – czwartym wymiarem. Na osi czasu jest wyznaczana zmiana lub trwanie. Wszechświat porusza się, zmienia się w czasie. Można powiedzieć, że czas jest przestrzenią dla zmiany. Czas nie jest siłą metafizyczną ani ostateczną, niewzruszoną, choć tak był do niedawna traktowany. To tylko wielkość fizyczna, podlegająca przemianom, o których uczy nowa fizyka – teoria względności, razem z innymi wymiarami fizyczności.

Naturalna zmienność świata uczy nas tego, że czas i zmiany które niesie nie mogą być powstrzymywane. Przykładowo Amisze tkwią w swoim muzeum, sami się oszukują, że zatrzymali czas. Komunizm upadł także w Polsce dlatego, że zdawało się, że komuniści wyszli ze strumienia przemian. Ustrój wybitnie stagnacyjny i niezdolny do innowacji powodował opóźnienie Polski. Nieco podobnie zachowuje się fundamentalizm islamski, który usiłuje uczyć życia jak w VIII w. naszej ery, nie przyjmuje żadnych nowinek. Każda stagnacja prowadzi do ogromnego napięcia, bo siły zmienności działają i popychają do ruchu.

Czy można opierać się zmianom? Absolutnie nie, świat się musi zmieniać – przychodzą nowe pokolenia, które otrzymują coraz to nowe zadania i wyzwania, zmiany są konieczne, taka jest natura czasu. Mądry człowiek wie o tym i kreuje zmiany na lepsze, w sobie i poza sobą. Ktoś inny walczy ze zmianami, cofa czas, ale to jest tak jakby kłócić się z odległością, nie da się wygrać. Kto orze, nie powinien oglądać się za siebie. Obowiązkiem wolnej woli jest dokończyć dzieła własnego stworzenia do doskonałości. Na czym się oprzeć w wyborach drogi? Na tym, który jest niezmienny, nie podlega czasowi, na Bogu.

Czas jest czymś bardzo osobistym. Grecy znali czas w ogóle (chronos) i czas na coś (kairos). Dopowiem, że jest też mój czas. Jedyna okazja dla mnie, żeby coś dobrego zrobić samemu. To wielki dar od Boga: życie, czyli czas dla mnie na coś dobrego, na zasługę, na naśladowanie Boga jako Jego dziecko. Ta przestrzeń do zmiany, do doskonalenia dla mnie jest bezkresna. Koniec życia może być w każdej chwili. Dla całej ludzkości także czas jest wyliczony i wydaje się już zbliżać do kresu. Po nim nie będzie już ani zgorszenia, ani nawrócenia – każdy pozostanie takim, jak sam siebie ukształtował – w kondycji anioła lub demona. Bóg na sądzie jedynie to unaoczni, gdyż wobec Niego nikt nie może udawać, symulować, grać lepszego niż jest. Prawda odbije się w Prawdzie Boga, a dusza człowieka ukaże się w kształcie i kondycji, jaką każdy z nas jej nada – i na tym polega sąd – na tym ukazaniu i utrwaleniu.

**5. Podział**

Opozycja zasad w Bogu stała się modelem stworzenia świata. Kiedy czytamy archaiczne opisy powstawania rzeczywistości znamienny i powszechny jest motyw rozdzielania pierwotnej nieukształtowanej jedności na pary przeciwstawnych sfer lub zasad.

\*

Podobnie jak to jest w mitach, w Genesis w świecie materii obecny jest pierwotny Chaos. Zostaje on jakby rozcięty na dwie części. Później pojawiają się kolejne rozdzielane pary.

,,Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami.

Wtedy Bóg rzekł: «Niechaj się stanie światłość!» I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności. I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą.

I tak upłynął wieczór i poranek – dzień pierwszy.

A potem Bóg rzekł: «Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niechaj ono oddzieli jedne wody od drugich!» Uczyniwszy to sklepienie, Bóg oddzielił wody pod sklepieniem od wód ponad sklepieniem; a gdy tak się stało, Bóg nazwał to sklepienie niebem.

I tak upłynął wieczór i poranek – dzień drugi. ‘’ (BT)

W pierwszej materii pozbawionej formy, kształtu, rozmiaru, cech jakichkolwiek, Pan Bóg czyni rozdział. To doskonale znany motyw mitów na całym świecie, znakomicie czytelny dla współczesnego twórcom odbiorcy tej opowieści. Choć tutaj pozornie zdawkowy, to niosący ogrom sensów w odniesieniu do znanych na Bliskim Wchodzie (i wszędzie indziej) mitów. U W. Burkerta (Starożytne kulty misteryjne, s.108) znalazłem przykładowo wzmiankę o bogu – stwórcy, ,,który oddzielił ziemię od nieba, ciemność od światła’’, a chodzi o egipski dokument o kulcie Izydy. Nie sposób ogarnąć wszystkich kosmogonii, gdzie taki motyw występuje. Takie parzyste powstawanie i późniejsze funkcjonowanie świata bywało chętnie podnoszone także w myślicielstwie. Ciekawie opisuje to myśl chińska, bardzo podobnie Heraklit w swojej koncepcji Logosu. Wcześniej Anaksymander opisuje bezkres, którego uporządkowanie następuje także przez wyróżnienie przeciwieństw.

Wielkie rozdzielenie nadaje pierwszej bezkształtności pierwszy kształt. Pierwsza bezkształtność, bezforemność uzyskuje kształty w wyniku parzystych podziałów. Bóg stwarza przez separowanie od siebie wielu par. Tak o tym piszą Izraelici:

,,W księdze Bereszit Tora pokazuje Boga wprowadzającego porządek w chaos («ziemia była bezkształtną pustką»). Odbywa się to na wielu poziomach. Stwarzając świat, Bóg oddziela jasność od ciemności, Bóg oddziela suchy ląd od wód. Wprowadzanie porządku do chaosu odbywa się więc poprzez wyraźne rozdzielenie przeciwności. Nawet słowo bara użyte w Bereszit 1:1 oznacza przede wszystkim «stwarzanie», ale także – na co zwracał uwagę już w XII wieku Ibn Ezra –«rozdzielanie» («Bereszit bara Elohim et haszszamaim weet haarec», co tłumaczymy: «Na początku stworzył [rozdzielił] Bóg niebiosa i ziemię. »). «Stwarzanie» jest więc «rozdzielaniem».

W świecie ludzkim te wysiłki są kontynuowane: Bóg objawia się Moszemu i ogłasza przykazania, które będą nadawały porządek ludzkiemu (zawężając: żydowskiemu) światu. Znów chaos jest tym, czemu Bóg się przeciwstawia. Tu też mamy do czynienia z rozdzieleniem przeciwieństw.

Przykłady:

Oddzielenie życia od śmierci: np. micwa nakazująca rozdzielenie mięsa i mleka – mięso martwego zwierzęcia jest symbolem śmierci, mleko jest napojem nowego życia. Nie można ich łączyć, gotować razem, jeść, odnosić z ich łączenia korzyści.

Oddzielenie czasu codziennego od czasu świętego: Szabat. Zakaz wykonywania czynności dnia powszedniego: tworzenia i przekształcania świata (zauważmy, że przejście z powrotem od czasu świętego do codzienności nazywa się hawdala czyli rozdzielenie).

Oddzielenie gatunków: micwa zakazująca krzyżowania różnych gatunkowo zwierząt, ptaków i roślin (kilajim). Także micwa zakazująca siania różnych gatunków roślin na jednym polu. (...)

Podane przykłady mają jedynie sygnalizować niezwykle ważną sprawę: określenie, zdefiniowanie i nazwanie dobra i zła nie jest możliwe w chaosie, a jedynie w świecie uporządkowanym. W chaosie zło i dobro ulegają relatywizacji, ich kontury zostają zatarte.

Jakie są więc realne konsekwencje chaosu, któremu przeciwstawia się porządek Tory?

Poszkodowanymi, najbardziej narażonymi na zło są wtedy najsłabsi. Chaos jest zawsze środowiskiem, w którym krzywda, jakiej doznają ci, którzy nie potrafią się bronić, nie zostaje nawet dostrzeżona. Aby się o tym przekonać, wystarczy odpowiedzieć sobie na proste pytanie: kto jest zawsze najbardziej poszkodowanym w czasie jakichkolwiek wojen, rewolucji, okresów anarchii, kataklizmów, regresu kultury – wówczas, gdy społeczne i prawne normy uporządkowanego świata ulegają erozji i gdy dominuje chaos? ”

[cytat z: http://www.the614thcs.com/17.1598.0.0.1.0.phtml]

Warto podkreślić, hebrajskie słowo ,,bara'' użyte na początku Księgi Rodzaju oznacza "przestrzenne rozdzielenie".

Ten sam proces tworzeniu porządku Bożego przez rozdział opisuje Ks. Syracydesa:

,,Dlaczego jeden dzień góruje nad drugim, chociaż światło wszystkich dni roku pochodzi od słońca? W myśli swej Pan je wyodrębnił i On rozróżnił czasy i święta. Jedne z nich wywyższył i uświęcił, a inne zaliczył do dni zwyczajnych. Wszyscy ludzie są z mułu, i z ziemi Adam został stworzony. Pan rozdzielił ich w pełni swej mądrości i różne wyznaczył im drogi. Jednych pobłogosławił i wywyższył, uświęcił i do siebie zbliżył, innych przeklął, poniżył i wygnał ich z miejsc pobytu. Jak glina w ręce garncarza, który ją kształtuje według swego upodobania, tak ludzie są w ręku Tego, który ich stworzył, i odda im według swego sądu. Jak obok zła – dobro, a obok śmierci – życie, tak obok bogobojnego – grzesznik. Patrz na wszystkie dzieła Najwyższego, jak występują parami, jedno obok drugiego.’’

Syr 33, 7–15

Eliade, Historia wierzeń i idei religijnych, pisze tak:

,,Obraz praoceanu, nad którym unosi się Bóg jest bardzo archaiczny. Jednakże motyw Boga, unoszącego się nad głębinami, nie jest poświadczony w kosmogonii mezopotamskiej, chociaż mit w Enuma Elisz był prawdopodobnie znany autorowi biblijnemu (praocean jest określany hebrajskim słowem tehom, które ma ten sam etymologiczny rodowód, co babilońskie tiamat). Właściwe stworzenie, to znaczy uporządkowanie chaosu (tohu wa–bohu) dokonuje się mocą słowa Boga. Mówi On: «Niechaj się stanie światłość» i stała się światłość. Kolejne etapy stworzenia dokonują się zawsze dzięki boskiemu słowu. Wodny «chaos» nie jest personifikowany (por. Tiamat) i w konsekwencji nie jest «pokonywany» w kosmogonicznej walce.’’

Pierwotny bezkres w toku tego stworzenia nabiera kresu. W różnych wymiarach otrzymuje zakończenie, spotyka się z jakimś brakiem. Coś staje się jakieś, bo nie jest nieskończone. Posiada więc ograniczenia i uwarunkowania. To co nas kształtuje, to nasze ograniczenia i braki, niemożności. Ptak jest ptakiem także dlatego, bo nie kopie norek, kret jest kretem, bo nie lata, ryba nie biega po ziemi, zając nie oddycha w wodzie. Korelatem każdego przymiotu jest jakiś niedobór. To są skutki kolejnych stwórczych rozdzieleń.

Skoro świat zaczął nabierać przeciwstawnych różnych cech, rosło zróżnicowanie poszczególnych rzeczy. Zaczęły się one wyodrębniać z bezładu. Powstały podziały. Pierwotna materia odnajdywała dla siebie miejsce, gdzie jest oraz gdzie jej nie ma (swój niebyt, nieobecność). Tak sytuowała się w czasie i przestrzeni. Powstały konkretne rzeczy. Np. gwiazdy, które z bezkształtu gazowych obłoków integrują się wewnętrznie coraz mocniej, scalają, zmniejszają się nabierając konkretnego kształtu. Jednocześnie zaczynają samodzielnie ,,żyć'', funkcjonować, w tym przypadku płonąć. Podział wytwarza wynikowo indywidualizację, daje tożsamość. Skończoność rzeczy świata bierze się z tego, że funkcjonuje opozycja zasad, a jedna zasada ogranicza drugą i czyni jej działanie skończonym. Wzajemne moderowanie zasad wytwarza formy i kształty rzeczy.

Podział w materii świata postępował, coraz to zbliżając się do wytworzenia najbardziej skomplikowanej istoty posiadającej maksimum cech boskich – człowieka. Specjalizacja cech postępowała w stworzeniu, aż doprowadziła do dzieła doskonałego i celu tego procesu rozwoju. Człowiek – korona stworzenia nosi więc w sobie niejako cały świat, a cały świat ma cechy ludzkie.

\*

Ważne jest podkreślenie opozycji ładu i chaosu. Stwarzanie rzeczy świata to podział chaosu, z którego powstaje wszystko. W niektórych kulturach chaos to nie tylko stan, to także siła, która występuje przeciw porządkowi (kosmosowi). Symbolem jej bywał wąż. Według jednej z interpretacji autorstwa Westa (Helikon):

,,Słowo chaos odnosi się do czasowników khaino oraz khasko «zionąć, rozstąpić się». Idea ta być może odnosi się do wyobrażenia ziemi: ona sama może zionąć czernią, rozstępując się i pochłaniając kogoś, by już go więcej nie ujrzano, co oddaje homeryckie wyrażenie: (...). W ugaryckim eposie o Baalu Śmierć (Mot) uległa personifikacji jako istota o potężnej gardzieli, do której trafiają ludzie, z kolei w Starym Testamencie istnieją odniesienia do «ziemi otwierającej paszczę»...''

Chaos jest więc potężnym zagrożeniem, z którym mamy cały czas do czynienia. Ratunkiem przeciw zatraceniu jest współpraca z Bogiem w czynieniu rozróżnień i dbałości w podtrzymywaniu natury rzeczy i samych siebie.

Według Wikipedii:

,,Chaos posiada trzy cechy charakterystyczne:

– był bezdenną przepaścią, do której wszystko bezustannie spada; jest przeciwstawnością wobec ziemi o stabilnym podłożu;

– był miejscem bez ustalonych kierunków, gdzie wszystko rozpada się na różne strony;

– był sferą rozdzielającą niebo i ziemię, z chaosem pozostałym między nimi’’

Po rozdzieleniu nieba i ziemi chaos pozostał pomiędzy nimi. Jest on nieustanną groźbą dla wszechrzeczy powrotu do niebytu, bezkształtu.

W Biblii Słowo Boże rozdziela tworzywo świata na poszczególne byty. Zaś człowiek od pierwszej chwili po stworzeniu współpracuje z Bogiem nadając stworzeniom imiona, nazwy. Naszym zadaniem w walce z chaosem i czynieniu porządku jest tworzenie coraz doskonalszego języka, czyli rozdzielanie obrazu świata na pojęcia, krojenie go, definiowanie, kategoryzowanie. To wyraża (i czyni) nasze panowanie nad światem. Przeciwnie, kiedy odstępujemy od języka i logiki – to świat panuje nad nami, a my sami zatracamy człowieczeństwa.

Śmiercią i powrotem do chaosu jest zaprzeczenie istnienia prawdy. To oznacza zatratę siebie w świecie, poddanie się jego zjawiskom. Podobny skutek ma zresztą zwykła potoczna bezmyślność.

Porządek i chaos są w nas samych. Wyostrzanie w sobie tego, co nas odróżnia od innych to wydobywanie samych siebie z bezładu do pełniejszego istnienia. Dźwiganie się z bezkształtu (czyli wrogiego nam chaosu) to stałe ukonkretnianie siebie, czyli przechodzenie od potencjalności do realności. To odkrywanie siebie i doprecyzowanie swoich definicyjnych własności, nazywanych naturą, powołaniem, potencjałami. Jednocześnie nadajemy im ekspresję, co jest nazywane w popularnej psychologii realizacją, samorealizacją. Pamiętamy, że jakość (także jakość nas) to stopień zgodności z definicją, a więc wyróżnikami. Nie należy tego mylić z ,,realizacją’’ w rozumieniu ezoterycznym, pojmowaną jako przebudzenie władz okultystycznych, jak to się przyjmuje w New Age.

Śmierć człowieka jest stanem rozkładu i powrotu do bezładu. Materia ciała ulega rozkładowi do substancji prostszych. Dusza powraca do Boga, od którego przyszła i pochodzi, zatraciwszy instrument swojego działania, jakim jest ciało. Nie ma człowieka, choć wcale nie zniknął zupełnie. Wszelka śmierć więc nie jest zupełnym niebytem, absolutnym zniknięciem. To jest zatracenie swojej formy i istoty (czyli cech właściwej kategorii i tych indywidualizujących). Jakaś niższa forma bytu pozostaje, ale już nie ta, która powinna, tylko bliższa bezkształtowi.

Dotyczy to także śmierci duchowej. Martwa dusza nie ginie w niebycie, tylko zatraca swoje konstytutywne cechy: miłość, rozumność, wolność. Piekło to taki właśnie stan duszy. Wrażenie subiektywne jest zapewne podobne do stanu ciała, któremu przez wieczność odcina się ręce i nogi, czy coś podobnego. Dusza jest formą ciała, więc te zatracane przymioty stanowią jakby jej części.

Wygląda na to, że to co nazywamy niebytem i złem, brakiem dobra to wcale nie jest absolutna anihilacja, tylko utrata formy i powrót do stanu o mniejszej organizacji. Ktoś powie, że formy stracić nie można. Owszem, ale można się o to bardzo starać, trwać w nieustannym procesie odrzucania samego siebie. Samozatracenie jeszcze w życiu to nie stan, tylko nieustanny wysiłek, praktyka grzechu. Przykładowo, żeby nie być porządnym człowiekiem, tylko złodziejem trzeba kraść, albo chociaż psychicznie potwierdzać takie zamiłowanie, rezygnując z naturalnej afirmacji uczciwego zarobku. Stan negacji uczciwości w sercu to jest zabijanie swojej duszy, w której jest ona zapisana.

Bóg nas nie stwarza bezpośrednio z nicości, tylko po drodze jest chaos, bezforemność, amorfizm. Tym samym człowiek po wyroku potępienia może nie przestać istnieć zupełnie, ale funkcjonować jako człowiek. W wyniku rozkładu zatraca kształt, degeneruje się, doznaje bezkształtu. Nie przestając istnieć, przestaje być człowiekiem, co dla duszy jest niewyobrażalnym cierpieniem. Jest to właśnie cierpienie piekła.

Człowiek w pysze nie akceptuje siebie jako konkretnego – ograniczonego, próbuje postrzegać się w wymiarze absolutnym jako boga. To zaprzecza jego konkretności, kształtowi i formie. Dzieje się tak dlatego, że akceptacja jakiegoś wyróżnika jest zarazem akceptacją braku w zakresie jego przeciwieństwa. W Absolucie nie ma braków. Wobec tego człowiek w pysze usiłuje uznać siebie pozbawionym braków, więc pozbawia siebie swoich wyróżników. Absolutyzując siebie niszczymy siebie, bo powracamy do bezkresu, do przedstworzenia. Chcąc się wyzbyć braków, popadamy w jeden wielki brak. Zasadnie ten proces kojarzy nam się z biologicznym rozkładem, zgnilizną etc. Mówimy, że zło cuchnie, że to moralny gnój itp. Bowiem gnicie i biologiczny rozkład to w przyrodzie powrót materii z wyższej formy organizacji do niższej. Analogia jest więc bardzo trafna.

Takie rozumienie faktu, że stworzenie działo się stadialnie i że zatracenie człowieka oznacza powrót do wcześniejszego stadium rozwiązuje wiele problemów związanych z pojęciami bytu i niebytu, istnienia i nieistnienia. Można zatracić byt co do formy (odczłowieczyć się) a jednocześnie istnieć w zdegenerowanej postaci, choć już nie być sobą. I znowu zło jest brakiem oczekiwanego dobra, ale niekoniecznie zupełnym nieistnieniem. Stworzenie Boże w swojej sumie jest wieczne, co raz stworzone, nie znika. Ale to nie znaczy, że samostanowiący o sobie twór, jakim jest człowiek, nie może ustanowić swojego zaniku. Może – co do swoich przymiotów. Przestaje być sobą, choć nie znika, tylko staje się realnie czymś innym. Demonem.

Stworzenie nie zakończyło się, wszak szósty dzień stale trwa. Ostateczny rozdział dusz zakończy szósty dzień i otworzy Wieczny Szabat. Uczestniczymy w tym procesie. Stale narasta nasza świadomość rozdziału na dobro i zło, nasza wrażliwość moralna – bez trudu można to prześledzić w Starym Testamencie, ale i w późniejszej, także naszej własnej historii. Narasta także nasza zdolność do recepcji Ewangelii, która choć objawiona w całości, to jednak procesualnie jest przez nas stopniowo ogarniana rozumem. Paraklet nas w tym wspiera, jak kiedyś unosił się nad wodami, co w symbolach mitologicznych oznacza nadawanie tym pierwotnym wodom kształtu – tak i dziś wpływa na ludzi i uzdrawia, czyli przywraca nam właściwe cechy, kontynuuje formowanie. Lepienie człowieka z gliny to też symbol formowania.

Na tym polega także nasze zadanie: coraz staranniej rozdzielać dobro od zła – aby budować coraz doskonalszy porządek. Zdziczenie, zamęt, zamieszanie, bezmyślność, indyferentyzm, alternatywne porządki, synkretyzm i eklektyzm – to paszcze chaosu. Obrzydliwość amorfii płciowej ostatnio rozpowszechniana w ideologii gender to bardzo agresywna propaganda śmierci i rozkładu. Także anarchia i anomia. I wiele, wiele innych negatywnych zjawisk – które mamy w obowiązku obnażać i odrzucać.

Musimy stale potwierdzać i rozwijać nasz wybór popierania Bożego porządku, rozróżnień i tożsamości na przekór homogenizacji w chaosie.

\*

W umyśle ludzkim podział świata dzieje się także w planie języka i pojęć. Pojęcia powstają odnajdując swoje przeciwieństwa i tylko w kontekście swoich przeciwieństw dają się jasno uchwycić, co jest łatwo zrozumiałe w myśl zasady CO. Znaczenia słów odczytujemy w kontraście do ich przeciwieństw. Podobnie jak powstają rzeczy, tak samo powstają pojęcia w myśleniu człowieka. Są wzajemnie uwarunkowane, co jest zresztą jednym z głównym motywów myśli indyjskiej, gdzie struktura pojęć została rzutowana na strukturę rzeczy świata, gdyż tamtejsza filozofia zwraca się przede wszystkim do świadomości. Wszechjaźń ulega dyferencjacji na poszczególne jaźni świata (także ludzi), które pragną wtopić się powrotnie we Wszechjaźń.

Gdyby nie istniały choroby, nie wiedzielibyśmy, czym jest zdrowie. Gdyby nie było niesprawiedliwości, nie znalibyśmy słowa sprawiedliwość. Motyw ten jest podkreślany w Daodejing. Księga ta odnosi się do posługiwania się nadmiarem pojęć dość sceptycznie. Widać w niej kierunek zwrotny od roztrząsania przez ludzi spraw podstawowych w dyskusjach, a co za tym idzie wypaczania ich sensu, do naturalnego przeżywania dobra, niekoniecznie wymagającego słów. Przypomina to funkcjonowanie kultur pierwotnych, które mają skromne zasoby słownikowe, dlatego na przykład nie znają słowa ,,religia’’, gdyż wszyscy w naturalny sposób są religijni i nie ma potrzeby o tym rozmawiać. Nie wytworzyło się przeciwne pojęcie niewiary, więc i nie istnieje konieczność rozprawiania o wierze. Taki zapominający o złu kierunek myślenia jest bardzo pociągający.

Wzajemne uwarunkowanie rzeczy świata wraz z relatywnymi ich definicjami obecne jest w wielu filozoficznych kulturach. Na Zachodzie nie było to silnie rozważane, w Oriencie stanowi jeden z głównych problemów filozofii.

Podział w zakresie języka jest nazywany odróżnieniem, zróżnicowaniem, wyróżnieniem itp. Twórcza dyferencjacja świadomości w zakresie spraw metafizycznych opisana została przez Voegelina. Jest to nic innego, jak coraz lepsza specjalizacja pojęć i terminów, powodująca większą przejrzystość myślenia i lepsze rozumienie. Wytworzenie odpowiednich pojęć trwało przez millenia i było okupione wielkim wysiłkiem całych rzeszy myślących ludzi. Język jest blisko spowinowacony z rozumem, który z kolei używa pojęć. Słowa jako symbole pojęć rozumu stanowią jego narzędzia. Im lepszymi instrumentami pojęciowymi posługuje się człowiek, tym lepiej potrafi rozumować, a co za tym idzie żyć.

\*

Podział w planie prawa

Podział ma też swój wymiar w planie prawa. Sąd to nic innego, jak podział – na dobrych i złych. To ostateczny podział i ostatni akt stwarzania przez Boga. Bóg stwarza, a zaraz potem osądza. Całe sześć dni stworzenia nosi ten schemat – na koniec każdego dnia Bóg ocenia swoje dzieło i widzi Bóg, że jest dobre. A z drugiej strony dobre jest tylko to, co od Niego pochodzi.

\*

Rozdział to źródło tożsamości człowieka. Nazywamy ludzi ,,osobami’’, co w języku polskim akcentuje osobność, odrębność, tożsamość. Jest tym między innymi rodzaj oporu człowieka przeciw próbom zawładnięcia nim przez innych lub usiłowaniom pochłonięcia przez ludzką masę. Osoba to ktoś samodzielny, wolny, wartościowy, inny od innych.

,,Być sobą'' – krzyczą dzisiejsi sofiści, ale żeby być sobą, trzeba być kimś. Żeby wiedzieć, kim się jest, trzeba poznać siebie ze swoimi przewagami nad innymi i niedomaganiami – rozróżnić siebie od Boga (przestać siebie absolutyzować) i innych.

Być osobą to być dumnym z własnej tożsamości. Człowiek zadowolony z siebie podkreśla swoje cechy bez atakowania innych. Kiedy jesteśmy afirmowani (kochani, akceptowani, lubiani) to nasza tożsamość kwitnie, chętnie się rozwijamy. Przeciwnie doświadczenia negatywne, spychają nas w psychiczną i osobowościową otchłań chaosu, bezkształtu.

**6. Podział ostateczny i społeczny**

\*

Podział ostateczny decyzja za czy przeciw Chrystusowi

,,Chrystus jest Kimś, kto stawia nasze życie w sytuacji jednoznaczności. Stawia nas wobec Prawdy ostatecznej – jesteś za życiem, albo przeciw, chcesz żyć, czy chcesz umierać? Chcesz podążać drogą prawdy, czy zanurzyć się w kłamstwie i hipokryzji?

Człowiek sam o własnych siłach nie jest w stanie zapewnić sobie takiego poziomu życia w prawdzie, poziomu dobra i takiej jakości życia, którą by pragnął. Doświadcza w sobie pewnego rozdźwięku. Św. Paweł w 7 rozdziale listu do Rzymian wspomina, że doznaje nalegania z dwóch stron – z jednej strony łatwo jest chcieć tego, co dobre, a z drugiej strony trudno jest to wypełnić. Jak to jest, że im bardziej pragnę być dobry i sprawiedliwy, tym bardziej narzuca mi się coś przeciwnego. «Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wiedzie ku] tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego! Tak więc umysłem służę Prawu Bożemu, ciałem zaś – prawu grzechu.»” Ks. Robert Skrzypczak

Spotkanie z Chrystusem jest zawsze jednoznaczne, wymaga odpowiedzi „za” lub „przeciw”. Ta polaryzacja jest jednym z wymiarów odpowiedzi ostatecznych, które określają naszą tożsamość na wieczność. Nie pozostawia człowieka obojętnym, gani letniość, niezdecydowanie. Jest tym panhistorycznym punktem centralnym, którego nie można zlekceważyć. Jest wyniesieniem ponad świat dla pokornych lub kamieniem potknięcia dla pyszałków.

\*

Podział jest w chrześcijaństwie bardzo mocno podkreślany parami pojęć: światło – ciemność, życie – śmierć, zysk – strata itp. Ten polaryzujący wyraz chrześcijaństwa, leży u podstaw całej cywilizacji Zachodu. Niestety zło przejęło ten rodzaj myślenia i stało się także bezkompromisowe.

\*

Sąd Ostateczny

Sąd ludzi to życie, inaczej można go nazwać testem. Bóg dał nam wolność, abyśmy ukształtowali siebie do końca sami, zdobyli dla Niego zasługi. Bilans naszego życia będzie podstawą Sądu Ostatecznego, w którym ludzkość jest dzielona na dwie grupy. Bóg chce, aby każde Jego dziecko powróciło do Niego na koniec życia z bagażem dobra. Dobry Ojciec chce się każdym z nas zachwycić, przyznać, że Jego dzieło było dobre, jak to jest w opisie stworzenia. Wcześniej potrzebuje się o tym przekonać, rozpoznać to w każdym z nas. To spojrzenie na nas celem zachwytu to właśnie Sąd Ostateczny.

Niestety zło działa na ludzi i w ludziach. Obraz Boży w człowieku jest wykrzywiany, dokonuje się degeneracja, odczłowieczenie, upodobnienie do Demona. Tacy ludzie odtrącają Boga, a koniec życia ich postawę utrwala. Bóg dał człowiekowi wolność także tego, jak się odniesie do Stwórcy i własnej wieczności. Nasze życie jest w naszych rękach.

\*

,,† Ja nie karzę, każdego pragnę obdarzać dobrem. Kto nie jest Mi wierny, sam zamyka się przed Moimi darami Miłości. Ja nikogo nie skazuję na zło, oddalenie, potępienie. Każdy czyni to sam wobec siebie, jeśli wybiera drogę swego życia beze Mnie.’’

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 718 sb. 31 X 87, g. 10:15

Człowiek osądza siebie samego wtedy, gdy staje przed Bogiem. Własna pamięć i sumienie przywołują prawdę o nas. Zgodnie z budową relacji człowieka z Bogiem, staje się to podstawą ludzkiego dalszego losu po śmierci.

\*

Sąd nad ludźmi to ostatni rozdział w dziele stworzenia. Na koniec szóstego dnia zakończy to dzieło. Żeby to lepiej zrozumieć warto spojrzeć na parę stwarzaną: światło – ciemność. ,,... ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami. Wtedy Bóg rzekł: «Niechaj się stanie światłość!» I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności.’’ Podobnie rzecz się ma z dobrymi ludźmi oddzielanymi od tych, w których nie ma dobra, którzy są jakby negatywem człowieczeństwa, niekształtną masą, która nie życzyła sobie nabrać ludzkiego kształtu i wyrazu. Szansę mają wszyscy, ale nie każdy życzy sobie z niej skorzystać. Bóg poważnie traktuje swój dar wolności dany ludziom i zgadza się na jego realizację nawet, jeśli oznacza to taką straszną stratę, jaką jest brak jednego zagubionego dziecka w rodzinie.

\*

Dzieło stworzenia jeszcze trwa. Sąd cały czas trwa. Dzieje się w tej chwili dla każdego z nas. Każdy nasz krok może prowadzić w lewą lub prawą dolinę z obrazu Sądu. Jest dolina życia i światła. Druga to dolina śmierci Ge – Hinnon. To odwołanie do miejsca pod Jerozolimą antyczną, gdzie było śmietnisko. Tam się paliło śmieci i zwłoki, tam uprawiano pokątne kulty pogańskie, czary, magię, ofiary z ludzi i dzieci. Dolina mroku i zła, samowoli i pogardy, siedlisko wrogów Bożych. Dolina odpadków, smrodu, dymu. Miejsce poza światem.

Lewa i prawa dolina to nasze stałe wybory. Bóg nikogo nie musi sądzić, po prostu zostajemy na wieczność ze swoimi wyborami. To rozdwojenie na lud dwu dolin ma miejsce tu na ziemi. Ten podział na dwie formacje – cywilizację życia i cywilizację śmierci ma cały czas miejsce. Każdy nasz akt: czyn, słowo, myśl sytuuje nas w jednej z dwu dolin.

Chrystus oczekuje od nas jednoznaczności, gdy uczy, aby mowa nasza była ,,tak tak, nie nie’’. Bóg kładzie przed nami w każdej chwili ogień i wodę, życie i śmierć, po co sięgniemy, to dostaniemy.

\*

Sąd, test odbywa się w czasie życia, gdy mamy do wyboru dwie główne formacje duchowe:

– egoizm, ateizm, człowiek w centrum świata i historii (antopocentryzm), degeneracja moralna,

– prawda o Bogu, pobożność, prawość.

Podział na dobrych i złych ludzi jest wiadomy jedynie Bogu. Człowiek nie jest zdolny ocenić drugiego ani nawet siebie. Jednak w społeczeństwach jest tak, że kształtują się dwie grupy:

– tych, którym zależy na dobru ogólnym, pracują i starają się dla niego, wierzą w Boga i Jego sposób myślenia (choć nie zawsze wyznają Go z imienia) nie oparty na egoizmie tylko miłości wspólnotowości, starają się być w zgodzie z sumieniem, liczą się z powinnościami moralnymi itd.

– takich, którzy nie interesują się niczym innym jak własną przyjemnością, nie liczą się z Bogiem, ich serca wypełniają żądze (nawet gdy nie potrafią ich zaspokajać), nie mają sumienia tylko egoizm.

Na marginesie, ten podział nie ma nic wspólnego z rozdziałem na nominalnie wierzących i niewierzących. Wielu ludzi formalnie religijnych jest absolutnymi egoistami, którzy wykorzystują ,,wiarę'' do krzyżowania innych.

Czytywałem czasem zdziwione artykuły w prasie o dwu Polskach – jednej pobożnej i poczciwej, drugiej wrogiej pobożności, ideologicznej, ,,światowej''. Ciekawie z tym korespondują smutne wywody CS Lewisa pod koniec powieści ,,Ta ohydna siła’’. Lewis pisze o Brytanii, jako zbiorowości powszechnej, ale upadłej i samoniszczącej, a przeciwstawia jej Logres, mityczną krainę i lud zawsze nieliczny, zawsze ukryty, potajemnie broniący dobra, honoru, sprawiedliwości. Są więc też dwie Anglie, tak jak dwie Polski. Ciekawie w jakimś znalezionym w sieci wykładzie opisuje ten dwupodział prof. Wolniewicz, który choć sympatyzował z katolikami, sam był ekscentrycznych poglądów ateistą. Był też wysokiej klasy filozofem. Mówił on o dwu formacjach duchowych, ideowych:

– formacja A – chrześcijańska w korzeniach, ceniąca powściągliwość i organiczność, tzn. zaufanie do tego, co samo powstało w urządzeniach społecznych, akceptuje się zmiany powolne naturalnie, organicznie następujące,

– formacja B – pochopne domaganie się zmian i reform, silnie doktrynerska – w kontrze do organiczności, skłonność do odgórnego narzucania porządków wedle doktrynerskich wymysłów.

W skrócie ten podział bywa też nazywany ,,prawoskrętnością’’ i ,,lewoskrętnością’’.

Wolniewicz pisał, że pomiędzy tymi formacjami jest przepaść. Nie ma między nimi kontaktu. Nie ma możliwości dialogu pomiędzy formacjami, gdyż dialog w założeniu ma już wstępne, domyślne porozumienie, a takiego pomiędzy tymi formacjami nie ma, jest rozdział.

Dla chrześcijan ten podział w świecie jest doskonale zrozumiały. Zapowiadają go cytaty z Księgi Rodzaju i Ewangelii:

 ,,Wtedy Pan Bóg rzekł do węża: «Ponieważ to uczyniłeś, bądź przeklęty wśród wszystkich zwierząt domowych i polnych; na brzuchu będziesz się czołgał i proch będziesz jadł po wszystkie dni twego istnienia. Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę». ‘’

,,Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy’’

Można więc powiedzieć, że te dwie formacje istnieją od Adama i Ewy, głupotą jest więc mowa o jakiejś ,,nowoczesności i postępowości’’ – obie są stare jak świat. Zdeklarowani słudzy Boga i słudzy diabła, nic nowego na świecie. Wiemy, że nie ma większej nienawiści, niż buntownika do wiary, głupoty do Mądrości Bożej, występnego pyszałka do Wiekuistego Sędziego. Ta nienawiść oddziela te dwie formacje, jest więc ten rozdział z powodu grzechu i jego wielbicieli, a nie, jak nam się próbuje wmówić, winą ,,agresywnych i faszystowskich’’ babć nietolerancyjnie modlących się na różańcach, dla przykładu.

Podział ten zmiękcza po stronie ludzi pobożnych pewna nauka, jaką stale w sobie odświeżamy, czyniąc rachunek sumienia. Jest to świadomość człowieka samokrytycznie patrzącego i reflektującego, że ten rozdział niestety przebiega też przez środek każdego serca i nikt z nas nie jest bez winy, ani doskonały. Armageddon jest już w naszych sercach. Jak Bóg postrzega naszą przynależność do wybranych i odrzuconych, tego nie wiemy, z pewnością linie podziału nie biegną według przynależności politycznej, wyznaniowej ani filozoficznej. Linie podziału biegną głębiej, a zwroty sytuacji w naszym życiu mogą nastąpić wraz z każdym wyborem.

Nie zmienia to jednak faktu, że Bóg wymaga od nas jednoznaczności w myślach, słowach i uczynkach. Stwórca nakazuje nam uczynienie siebie samych dzięki Jego Łasce doskonale jednoznacznymi, opowiadającymi się po Jego stronie i wartości, które nam objawił.

Wobec istnienia tego rozdziału duchowego w społeczeństwie, trzeba sobie uświadomić, że powszechna zgoda wśród ludzi jest niemożliwa. Ta utopia propagowana przez coraz to nowe destrukcyjne ideologie, może prowadzić jedynie do zła. Z tym bolesnym podziałem po prostu trzeba się pogodzić. Wychodząc z Sodomy nie wolno patrzeć wstecz, bo można skamienieć ze zgrozy. Ból tego podziału odczuwać będziemy do końca świata, to jeden ze skutków grzechu.

Podział jest więc okolicznością obiektywną i nieprzezwyciężalną. Dopiero, gdy to sobie uświadomimy, możemy próbować przechodzić ponad tym podziałem, wyciągać rękę, przyciągać ludzi zagubionych w służbie ,,postępowego’’ zła. Także w duchu organicznej stałej ewolucji chrzcić i cywilizować propozycje reformatorskie. Wtedy też można łagodzić przejawy tego podziału, choć znieść go nie sposób.

Trzeba też chyba się pogodzić z tym, że mainstream kultury tworzy ,,ekosystem’’ mniej lub bardziej wrogi Bogu i Jego sprawom. Dlatego trzeba tworzyć ,,ekostystem’’ kulturowy formacji zbożnej i w nim się obracać. Nie ma wyjścia – w jednym ciągu kulturowym nie da się zmieścić tego, co Bogu służy, z tym, co Boga nienawidzi. Trzeba sobie zapewnić kulturę w ramach swojej formacji i nie przejmować się rynsztokiem głównego nurtu kultury popularnej.

Wojowaniem byt nasz podniebny, ale błogosławieni, którzy wnoszą pokój – to jeden z trudniejszych do zastosowania paradoksów Chrystusa. Potomstwo Boga i dzieci Demona toczą zmagania do końca świata. Błogosławieni, którzy w ramach tej walki nie zgrzeszą i nie staną się demonami.

\*

Należy przywrócić realizm i racjonalny namysł. To znaczy patrzeć na innych i na siebie w sposób rozumny: postrzegać i obserwować (a nie wyobrażać sobie), nazywać zachowania oraz ich wzorce: postawy, wady/cnoty – i osądzać je, czyli nazywać po Bożemu. Nazywając sprawy zgodnie z prawdą oddzielamy dobro od zła. Wolno nam to czynić co do bytów niższych człowiekowi, bo ludzi osądzi Bóg. Te byty to też ludzkie poczynania, słowa, pomysły. Osąd polega na oddzieleniu, a oddzielenie wyraża się na nazwaniu rzeczy po imieniu. Słowem osądzamy. Tu także naśladujemy Boga – bo przecież osąd Boga też wyraża się słowem.

Na Sądzie Ostatecznym Bóg – Sędzia postawi sprawiedliwych po prawej swej stronie a grzeszników po lewej. Do sprawiedliwych powie: "Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata", a do niesprawiedliwych: "Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom".

\*

Człowiek grzeszny i pyszny usiłuje sam zastąpić Boga i przyznaje sobie Boskie prerogatywy. Tak czyni siebie demonem i złoczyńcą. Powstają na tym gruncie różne patologie, przykładowo:

– jeden człowiek osądza drugiego, czyli go potępia lub uwielbia,

– ludzie osądzają Boga, potępiają, odrzucają.

To początek wszelkiego zła.

\*

Osądzanie – potępianie

W Ewangelii jest zakaz osądzania innych, a kto osądza będzie osądzony (Mt 7, 1–5). Nie osądzaj człowieka, czyli nie potępiaj go, nie przekreślaj ostatecznie. O, jak lubimy to robić, odsądzać swoich oponentów od czci i wiary, nazywać ich głupimi i bezbożnikami (czyli de facto demonami). Od tych pierwszych już nie może pochodzić nic mądrego i godnego wysłuchania. Od tych drugich nic w ogóle dobrego, jedynie podstęp i dwulicowość udająca dobro.

Czasem nazywane to jest w naukach humanistycznych etykietowaniem lub stygmatyzacją. Nawet naszego Pana Jezusa Chrystusa obrzucono naznaczeniem: ,,cóż dobrego może być z Galilei?'' – takie powiedzenie mieli dumni Judejczycy. Stygmatyzacja odbiera naznaczonemu zdolność do czynienia dobra, w istocie jest to jedna z postaci potępienia.

Na Sądzie dusze ludzkie zostaną uwielbione lub potępione, uwielbione zatracą zdolność czynienia zła, dzięki połączeniu z Dobrocią, a potępione zatracą zdolność czynienia dobra. Potępiony to ten, który nie jest zdolny do dobra. Niezwykle chętnie potępiamy, np. ateiści wiernych uznając za ,,samo zło'', choć w ten sposób właśnie potwierdzają swoją religijną naturę, czerpią bowiem w swoim zachowaniu ze swojej religijnej acz wypaczonej istoty. Niestety, wypierana część natury wraca ze zdwojoną i nieokiełznaną racjonalnie siłą skierowaną na niszczenie, takie są prawa psychiki.

Osądzenie człowieka zachodzi po śmierci, dlatego co szczególnie istotne, każde osądzanie jest też zabijaniem człowieka. To psychiczne kamienowanie. Dotyczy to też co ciekawe uwielbień, jakie na przykład nadmiernie uczuciowi rodzice fundują niektórym dzieciom, albo wielbiciele idolom.

Osądzenia kojarzy się przede wszystkim z potępieniem. Jest niestety tak, że żaden człowiek sam z siebie nie zasługuje na uwielbienie, gdyż wszyscy zgrzeszyli. Kiedyś wszystkie dusze po śmierci wędrowały do Hadesu, do Otchłani. Chrystus zmienił ten stan, dzięki Jego zasługom możliwe jest zbawienie. Ono z kolei nie jest przypisaniem konkretnemu człowiekowi nieprawdziwego obrazu doskonałości na Sądzie, tylko jest okazją uniknięcia Sądu w ogóle. Chrystus chroni nas przed Sprawiedliwym Ojcem w Sobie, w Swoim Ciele Bożym. Dlatego Sąd w warstwie merytorycznej głównie kojarzy się z odrzuceniem. Może dlatego Ewangelia zakazuje sądzić innych, bo wynikowo dotyczy to potępiania.

Jest oczywiście także zjawisko uwielbiania ludzi. Kult jednostki, kult artystów, sportowców, polityków, celebrytów. Matki do przesady ubóstwiają swoje dzieci. Ludzie niemal bez wyjątków ubóstwiają samych siebie. To też przejawy zakazanego sądzenia. Uwielbienie to uznanie, że od tego człowieka pochodzi samo dobro i nie może przyjść od niego żadne zło. Tak naprawdę jest to ustanowienie sobie zastępczego boga.

Oskarżycielem ludzi nieustannie skłonnym widzieć w nas jedynie zło jest Demon, będący oskarżycielem rodzaju ludzkiego. Potępianie ludzi jest jego rozrywką. Skłania też do uwielbiania siebie przez ludzi, co ma podobny efekt niszczący. To ojciec kłamstwa, a uwielbianie ludzi jest fałszem. Dlatego każde osądzanie zaczyna się od pobudzenia płynącego od diabła i do diabła prowadzi. Jezus Chrystus jest obrońcą rodzaju ludzkiego i poświęcił życie dla naprawienia i uratowania nas, to Jego mamy naśladować.

Czy to oznacza, że mamy milczeć o złu? Nigdy w życiu. Zło mamy nazywać złem. Złodzieja możemy nazywać złodziejem i skazać go według prawa ludzkiego. Natomiast nie wolno nam w sercu odbierać mu ostatecznej szansy na poprawę, żal i nawrócenie. Do ostatniej chwili życia Kościół przychodzi z pomocą każdemu grzesznikowi przy pomocy Sakramentów.

\*

**7. Separacja i miłość**

\*

Odpychanie jako zasada podziału

Wśród antycznych Greków natrafimy na światłego Empedoklesa. Postać więcej niż barwna, ale nie on będzie nas interesował, tylko jego nauka. Grecy zmagali się przez wieki z problemem pogodzenia istnienia świata, a jednocześnie jego nieustannej zmienności. W ramach tych fascynujących rozmyślań nad naturą bytu i ruchu próbował Empedokles rozwiązać ten problem w ten sposób, że owszem trwałe istnienie przysługuje na świecie jego elementom, żywiołom. Natomiast ruch, przemiana wynikają z działania dwu sił, równie jak żywioły pierwotnych: przyciągania i odpychania, miłości i nienawiści (eros i eris w znaczeniu filozoficznym).

Podobnie dwie siły spotkamy nierzadko w przyrodzie: bieguny magnesów przyciągają się lub odpychają, ładunki elektryczne podobnie. Tak samo rzecz ma się w psychice: emocje napędzają nas do czegoś lub odpychają od tego. Ta dwukierunkowość sił jest bardzo znamienna. Wydaje się czymś niezwykle podstawowym i pierwotnym.

Przeciwnie, dziś na fali dwu błędów Nowej Ery i społecznego konformizmu mami się ludzi propagandą czegoś, co sam nazywam estetyzmem emocjonalnym. Pozoruje się świat, w którym nie ma tego odpychania. Tworzy się nieprawdziwy, cukierkowy obraz świata niejako rajskiego, gdzie nie ma połowy emocji! Ludzie mają przeżywać niekończącą się afirmację wszystkiego, cokolwiek podsunie im świat, społeczna propaganda i upajają się samą skalą zbiorowego chóralnego wzdychania nad propozycjami zazwyczaj bezbożnymi, ale popularnymi. To przymus bycia pięknoduchem skupionym na estetycznym wyrazie przeżyć i ekspresji ludzkiej, rola chórzysty w zbiorowym zachwycie nad złem. Zakazuje się przeżywać gniew, pogardę, odrzucenie, które są przecież niezbędne do kierowania swoim życiem, a winny być przeżywane wobec zła narzucającego się z otoczenia.

Ludzie, którzy uwierzyli w tę nieprawdę dopuszczają się na własnej psychice gwałtu wyparcia i zamiast w pełni ogarniać swoje przeżycia świadomością, przenoszą negatywne przeżycia i emocje w sferę nieświadomą. Jest to bardzo silna hodowla tych przeżyć, które następnie dążą do ujścia na zewnątrz w sposób niekontrolowany i irracjonalny. Para ściskana w kotle bez oczyszczającego ujścia w końcu wybucha w przypadkowych momentach, zawsze ze szkodą dla kogoś.

Ewangelia bynajmniej nie wyklucza zdrowej nienawiści, choć jest to zupełnie inna nienawiść, niż ta, jaką nam daje świat. Szokują nas słowa zrazu, że rodziców trzeba mieć w nienawiści dla Jezusa. Niektóry usiłują trafnie zinterpretować, że tutaj ,,nienawidzić’’ oznacza to ,,kochać mniej’’. W sumie to prawda, ale prześledziwszy mechanizm psychicznego usamodzielnienia się człowieka zauważamy konieczny element tzw. przecięcia pępowiny, czyli oddzielenia psychicznego od rodziców. Młody Zbawiciel dał zresztą przykład młodzieży podczas pobytu w Jerozolimie, kiedy bez opowiedzenia wybrał się do świątyni. Jego wola, psychika, pragnienia oddzieliły się od mamy i ziemskiego zastępczego taty. Jest to znakomity przykład ewangelicznej nienawiści, która nie jest niszcząca jak demoniczna nienawiść, tylko wyzwalająca.

Mamy więc przykład oddzielania się dorastającego człowieka od woli rodziców. Mamy też rajskie drzewo, które ludzie mieli po prostu omijać. Nie sięgać do niego. Na chrzcie wyrzekamy się wszystkiego, co do zła prowadzi, żeby nas grzech nie opanował. Wyrzekamy się więc powodowania w sobie tych sił, które łączyłyby nas z występkiem. To są wszystko przykłady ewangelicznej nienawiści, siły odpychającej. Siłę tę możemy akceptować bez lęku, jest częścią naszego życia. Dystansuje nas od zła, wydziela z otoczenia. Oddzielanie, wydobywanie z całości świata to też proces nazywania rzeczy, używania pojęć, myślenia. Wydobywanie się człowieka z ziemskich grzesznych relacji i uwarunkowań to proces uświęcenia. Autonomia taka to też duchowa wolność. Wydzielanie, oddzielanie, wydobywanie się z bezkształtu, chaosu, bezkresu – to cudowne motywy wielu mitów o nabieraniu kształtu przez świat i człowieka. Siła oddzielająca jest tak samo potrzebna jak scalająca. Może nas uświęcać w duchowości apofatycznej. Może nas oczyszczać z mylnych przekonań, nawyków, błędów, grzechu. Zwłaszcza w tym naszym świecie, z którego wpływów mozolnie musimy się oczyszczać dla wydobycia pierwotnego zamysłu Bożego o nas, siła ta ma pierwszorzędne znaczenie.

Szatan to wie, że ta siła jest ochroną przed nim. Dlatego zwalcza ją swoją druzgoczącą nienawiścią, którą daje w zamian tej dobrej. Jego nienawiść to agresja, atak na każde możliwe dobro. To nadanie sile oddzielającej wyrazu niszczycielskiego. Spaczony nastolatek nie trenuje własnej woli, tylko nienawidzi rodziców i życzy im najgorszego, względnie w autodestrukcyjnym odruchu, nienawidzi samego siebie. Zamiast wspinać się w samodzielności w dobru niekoniecznie rozumianym przez rodziców, ale jednak dobru, wypaczony młodzian zasklepia się w buncie i bezproduktywnej złości. Zamiast w miarę pokojowo oddzielić się, wydźwignąć się do samodzielności, niszczy w odwecie.

Ewangeliczne ,,mieć w nienawiści’’ dodaje nowe owoce do życia człowieka. Szatańska nienawiść człowieka upadla. Boża siła negatywna zawsze ma umiar, jak wszystko, co Boże, jest powściągliwa i ogólnie nacechowana jakąś podstawową życzliwością. Adam i Ewa nie musieli niczego niszczyć, wystarczyłoby, gdyby omijali drzewo. Nie łączyli się z nim, nie zjadali owocu.

Dojrzewanie człowieka to budowanie poczucia zdrowej separacji, dystansu od reszty ludzi. Tak powstaje osoba w miejsce osobnika gatunku, jak to określamy u zwierząt. Dorastanie do własnej tożsamości przynosi jednak zaskakujące doświadczenie z jednej strony spełnienia, z drugiej samotności. Istnieje na szczęście sposób na przekroczenie tego osamotnienia, miłość. Jednak, żeby miłość była prawdziwa, winna paradoksalnie być zbudowana na tożsamości związanej z poczuciem separacji. Mówiąc prościej, żeby wejść w relację z drugą osobą, najpierw samemu trzeba stać się samodzielną osobą, a nie jedynie powtarzalną jednostką ludzkiej masy.

\*

CO i miłość

On i ona łączą się ze sobą. Powstaje nowe życie z ich miłości. Jednocześnie stają się całym światem dla swojego dziecka, które z ich interakcji będzie się uczyć porządku świata. Ten obraz człowieczeństwa w dynamice przemian, gdzie coś powstaje, coś się przemienia, coś przemija, to ilustracja kosmicznego porządku, w którym zjednoczenie przeciwnych sił jest fundamentem wszelkiego istnienia. Małżeństwo jest najbardziej oczywistym przykładem CO. To znamienne, że gdy ciała małżonków jednoczą się, ich świadomości przekraczają własny wymiar i doświadczają jakby nieba. Ludzie z tego powodu narkotyzują się seksem, a powinni zrozumieć, że jest on tylko odbiciem prawdziwego Nieba. Tam wszelkie opozycje znajdują zgodzenie i zjednoczenie, a szczęście dusz przyjmuje stan ekstazy uwielbienia.

Miłość, pokój, harmonia to wszystko to samo. Opozycje jednoczą się, przekraczają siebie we wzajemnej trosce. Mąż troszczy się o żonę, żona o męża. Nie jest tak, że każde dba tylko o siebie i odnosi się z agresją do drugiego, jak to jest w stanie wojny i rozdarcia. Dzięki ich poświęceniu swojego egoizmu i nawiązaniu miłosnej współpracy powstaje coś co przerasta ich oboje: małżeństwo, dom. W tej matematyce 1+1 daje o wiele więcej niż 2, powstaje nowa rzeczywistość, nowy mały świat. W nim rodzą się i dorastają dzieci, razem z innymi rodzinami budują się większe społeczności. Życie ma sens i wartość. Tak jest w Bogu, Boskie Osoby razem tworzą Bóstwo jako całość, własną żywą od miłości rzeczywistość. Poza tym kreują świat pełen Bożych dzieci i wspólnie się o nas troszczą. Rodzina rodzi, życie wytwarza życie.

Miłość to zawsze rozdwojenie zjednoczone. Począwszy od wnętrza człowieka, którego władze integrują się wewnętrznie, co napędza ludzką zdolność życia i dobrej aktywności. Człowiek skłócony psychicznie jest apatyczny i mało czynny, nawet destruktywny. Zintegrowany miłością wewnętrzną żywy i spełniający się człowiek przekazuje dobro i miłość dalej. Tworzy nowe jakości w postaci wspólnot rodziny, przyjaźni, różnych społeczności. Zawsze powstaje to coś więcej, coś nowego i żywego. Wreszcie miłość do Boga, duchowa miłość – agape, wytwarza jedność z Bogiem i z innymi ludźmi z Nim sprzymierzonymi. Powstaje Kościół – jako duchowa wspólnota kochających Boga i siebie nawzajem. W naszej epoce jest to rzeczywistość jeszcze utajona, metafizyczna. Jej lepszą lub gorszą manifestacją są wspólnoty wiernych. W pełni ukaże się ona jako Nowe Stworzenie po powrocie Chrystusa na ziemię. Wtedy miłość ta na powrót połączy Boga i stworzenie, Niebo i ziemię.

\*

**8. CO w chrystianizmie**

Spotkanie przeciwieństw to powszechny w kulturach pierwotnych archetyp wiązany z boskością, a w życiu człowieka ze sferą sacrum. W wielu teologiach, także chrześcijańskiej, Bóg jest tym, w którym przeciwieństwa odnajdują swoje złączenie. Chrześcijaństwo można w całości opisać jako teologię paradoksu z uwagi na niespotykaną liczbę przeciwstawnych treści w nauczaniu. Paradoksalne są wypowiedzi, które nie mieszczą się w potocznym rozumieniu. W Ewangelii jest tego bardzo dużo, przykładowo:

– Bóg jest Jeden i Trzech zarazem;

– rodziców trzeba czcić i mieć w nienawiści,

– ostatni będą pierwszymi,

– przez śmierć idziemy do życia,

– Bóg jest raz wszechmocny, a raz bezradny (jako Dzieciątko),

– Bóg raz sprawiedliwy, raz miłosierny,

– Syn Boży narodził się z Dziewicy,

– Bóg jest wszechmocny – człowiek mimo to grzeszy,

– miłosierny Bóg zapowiada w życiu swoich naśladowców odepchnięcie, prześladowanie przez świat,

– przez cierpienia do szczęścia,

– przez hańbę i zniesławienie do chwały,

– świętość i dobroć, transcendencja i immanencja Boga

–,,Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię. (...)

Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladują was, i gdy mówią kłamliwie wszystko złe na was z mego powodu. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie”.

Ewangelia jest więc ciasną bramą, zmusza do odnajdywania drogi pomiędzy przeciwnymi kierunkami. Wciąż żeglujemy między Scyllą a Charybdą rozbijając się myślami o sprzeczne pozornie idee. Takie stawianie nauczania Bożego za pomocą paradoksów sprawia, że dociera do wiernych, iż własnym rozumem nie ogarną Bożych spraw. To Bóg jest Alfą i Omegą, początkiem i końcem – pełnią, zespoleniem tego, co na świecie dla ludzi jawi się jako niemożliwe do połączenia.

\*

Pojmowanie w umyśle ludzkim czegokolwiek jest niezwykle ułomne. Mieścimy niewiele wiedzy, więc nasze pojęcia są skromniutkie. W stopniu absolutnym odnosi się to do spraw Bożych. Dlatego nierzadko w tych sprawach tę samą rzeczywistość opisywać będą dwa stwierdzenia przeciwne sobie. To nie jest problem natury Boga, tylko naszych umysłów niezdolnych w prosty sposób przyjmować tych rzeczy. W istocie cała Ewangelia zbudowana jest paradoksalnie, czyli w sposób przekraczający zwykłe ludzkie pojmowanie. Złośliwi niekiedy budują całe setki wersów biblijnych przeczących sobie nawzajem, ale to nie są zaprzeczenia, tylko zdania przeciwne. Prastara zasad complexio oppositorum to kryterium dobrej wiedzy o Bogu. Mówi ona, że trzeba godzić stwierdzenia przeciwstawne, aby uczciwie mówić o Bogu. To właśnie obecność paradoksu jest kryterium dobrej teologii. Znakomicie napisał o tym Chesterton w Ortodoksji.

\*

,,Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem,

pantera z koźlęciem razem leżeć będą,

cielę i lew paść się będą społem

i mały chłopiec będzie je poganiał.

Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie,

młode ich razem będą legały.

Lew też jak wół będzie jadał słomę.

Niemowlę igrać będzie na norze kobry,

dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii.’’ – z Izajasza

Lew i ciele pasące się przy nim to symbol ostatecznej rzeczywistości, zarazem kolejny wyraz CO. Idylla Nowego Świata sprawi, że stworzenia reprezentujące przeciwne cechy (łagodność i drapieżność) nie będą już sobie wrogami, ale zjednoczą się w uwielbieniu Boga. Przeciwne zasady świata znajdą zjednoczenie w ostatecznym kształcie wszechrzeczy.

\*

Nauczanie Dobrej Nowiny jest paradoksalne. Podtrzymuje napięcie między biegunami świadomości, zmusza do wciąż nowych poszukiwań, do odkrywania złotych środków między skrajnościami. Związana z tym jest asceza, która jest jak ściąganie cugli przed katastrofą, zdejmowanie nogi z gazu. To powściąganie siebie i unikanie skrajności. Zło to przeciwnie popadanie w skrajność, brak umiarkowania, powściągliwości, przesada.

W duchowości znamy postawę nazywaną ze stoicka ,,apatheia’’ a po łacinie za św. Ignacym ,,indiferentia’’. To jest wtedy, gdy potrafimy się duchowo wznieść ponad swoje przypadki życiowe, że ani przyjemności, ani przykrości nie potrafią już nami powodować, kierować, determinować. Człowiek żyje miedzy dwiema siłami: przyciągającej (miłej) i odpychającej (przykrej). Prawdziwą wolność odnajdujemy dopiero, gdy ani jedna, ani druga już nami nie powoduje, gdy przekroczymy wszystkie determinanty i dokonamy ich zjednoczenia w jednym strumieniu doświadczenia zanurzonym w Bogu.

\*

Prawda objawiona przekracza spekulacje filozofów Zachodu i Wschodu. W niej odkrywany żywiołowość Boga, który jest absolutnie wolny oraz absolutnie mądry i wierny jednocześnie. To, co w świecie jest niemożliwe – dwie przeciwstawne absolutności, w Nim dzieją się. Bóg bowiem może przekraczać siebie, a tego bodaj żaden filozof nie opisał.

Bóg transcendenduje siebie. Bóg absolutnie miłosierny przekreślił Siebie i swoje Prawo – w niewyobrażalnym dla człowieka trudzie zbawienia ludzi. Zbawienie jest najwyższym przejawem complexio oppositorum. Bóg dokonał samoofiarowania, wszechmoc zmarła, Sędzia ocalił podsądnego, Ojciec umiera za dziecko. Dokonał się przewrót, do jakiego zdolny jest tylko Bóg. Zasada sprawiedliwości spotkała się z zasadą miłosierdzia, co dało efekt niepojmowalny dla człowieka.

Możliwa jest jednak także sytuacja dopuszczenia, aby człowiek tego najwyższego daru nie przyjął, stan absolutnej bierności wszechmocnego Boga w obliczu wolności człowieka. Mówię o potępieniu wiecznym. Dopiero w ujęciu Bożej transcendencji wobec własnej dwubiegunowości – oba zjawiska jawią się, jako logicznie możliwe. Bóg zaprzecza swojemu wyrokowi związanemu z ludzką wolnością potępienia człowieka i go zbawia, ale jeśli ten sobie tego nie życzy, to przekracza też miłosierdzie zbawcze oraz wyrażającą się w tym wszechmoc i pozostawia człowieka z własną wolnością.

Bóg przekracza samego siebie, co jest paradoksem najwyższym. Żeby dobrze zrozumieć Bożą zdolność do transcendencji posłużę się przeczytanym przykładem, a dotyczy on tego złośliwego pytania niedowiarków: czy Bóg może stworzyć kamień, którego nie mógłby podnieść? Otóż jedna z kilku odpowiedzi głosi w duchu dwubiegowości i transcendencji: tak, Bóg może stworzyć taki kamień. A zaraz potem może go podnieść. Takim kamieniem jest człowiek. Bóg go podnosi zbawieniem.

\*

Hans Urs von Balthasar w ,,Medytacji chrześcijańskiej’’ zauważył, że Osoby Boskie są przeciwstawnymi zasadami. Dla mnie to jedna z kluczowych konstatacji, mająca ogromne znaczenie teologiczne.

Jeśli dobrze zrozumiałem stanowisko św. Grzegorza Palamasa, prawosławni, czyli chrześcijanie greccy, obstają przy wizji Boga filozofów, wizji jednowymiarowej, pozbawionej rozumienia przeciwnych zasad w Bogu. Postrzegają Boga liniowo, gdzie Ojciec ma przewagę i jest jakby właściwym Bogiem pierwotnym, Syn jest pochodny a Duch tylko od Ojca może pochodzić.

Chrześcijaństwo rzymskie i reformowane zauważa, że w Bogu są obecne przeciwieństwa, choć Tomasz pisze, że taka konstatacja jest raczej pochodną naszej natury niepojmującej istoty Boga. W każdym razie ludzka teologia może się taką wizją posługiwać.

\*

,,Synteza jest fundamentem duchowości katolickiego chrześcijaństwa, przezwyciężającej jednostronność i wszelkie dualizmy przeszłe i obecne (ileż ich w [po]nowoczesności..) Par excellence katolicka (przypomnijmy: kaťholon dotyczący całości) zasada et... et. oraz complexio oppositorum godzi elementy pozornie sprzeczne, których połączenie bywa najczęściej nieosiągalne dla współczesnej dualistycznej kultury, proponującej nieraz, zamiast katolickiej duchowości syntezy i równowagi, pseudoduchowość ucieczki od rzeczywistości. Tymczasem «jedność ciała i duszy, grzechu i przebaczenia, Starego i Nowego Testamentu, dumy i pokory, pokuty i triumfu, tronu i ołtarza» (w najlepszym, służebnym, proludzkim sensie tego ostatniego połączenia) to prawdziwie katolickie znamię duchowości.’’ – cytat z Jerzego Szymika.

\*

Filozofem współcześnie opisującym CO jako naturę katolicyzmu, czyli pierwotnego wielowątkowego sposobu wyznawania Chrystusa był Carl Schmitt. Podkreślał on umiejętność łączenia przeciwieństw w Kościele Rzymskim w doktrynie:

,,Wydaje się, że nie ma takiego przeciwieństwa, którego katolicyzm by nie zawierał. Od dawna Kościół chlubi się tym, że jednoczy w sobie wszystkie formy państwa i władzy, że jest autokratyczną monarchią, której przewodzi zwierzchnik wybrany spośród kardynalskiej arystokracji; a jednocześnie pozostaje instytucją do tego stopnia demokratyczną, że nawet ostatni pasterz z Abruzji, jak się wyraził Félix Dupanloup, bez względu na stan i pochodzenie może zostać jego autokratycznym suwerenem. […] Trudno pojąć, jak to możliwe, że pobożnym katolikiem mógł być zarówno surowy filozof autorytarnej dyktatury, hiszpański dyplomata Donoso Cortés, jak i Patrick Pearse, buntownik, który ze swej franciszkańskiej, bezgranicznej dobroci poświęcił się dla biednego irlandzkiego narodu i któremu nieobce były kontakty z syndykalistami. Również z teologicznego punktu widzenia katolicyzm stanowi complexio oppositorum. Stary i Nowy Testament są w takim samym stopniu ważne. «Albo–albo» Marcjona znajduje tutaj odpowiedź w «zarówno–jak i». W nauce o Trójcy Świętej żydowski monoteizm oraz absolutna transcendencja zostają wzbogacone o tak liczne przykłady boskiej immanencji, że niektóre formy pośrednictwa stają się w katolicyzmie dopuszczalne. […] Rozróżnienie między człowiekiem «z natury dobrym» i «z natury złym», ta zasadnicza dla politycznych teorii kwestia i jednocześnie fundamentalna teza, na której wspiera się każda konsekwentnie anarchistyczna filozofia państwa i społeczeństwa, nie znalazła jednoznacznego potwierdzenia ani zaprzeczenia w dogmacie trydenckim. Inaczej niż protestancka nauka o całkowitym zepsuciu ludzkiej natury, trydencki dogmat mówi raczej o jej zranieniu, słabości, zmąceniu, co otwiera w praktyce możliwość dostosowania się i różnicowania. Godzenie przeciwieństw sięga najgłębszych społecznych i psychologicznych motywów i wyobrażeń człowieka. Papież nosi imię ojca, Kościół jest matką wiernych i zarazem oblubienicą Chrystusowi — jest to wspaniałe powiązanie patriarchalizmu z matriarchalizmem, które obie te idee, wyrażane w prostych uczuciach i instynktach, sprowadza do jednego symbolu — Rzymu. […] I w końcu najważniejsze: ta ogromna wieloznaczność katolicyzmu związana jest z precyzyjnym dogmatyzmem oraz wolą podejmowania decyzji, które łączą się w nauce o nieomylności papieża.’’

(Cytat za J. Bartyzelem)

\*

Myśl Prawosławia nosi rys bardziej archaiczny i mistyczny niż rzymska. Dlatego też prawosławni (np. Jerzy Nowosielski) odnajdują na płaszczyźnie bardziej uduchowionej przejawy CO, na przykład dążenie Boga i stworzenia, będących przeciwnymi zasadami, do ostatecznego zjednoczenia. Autor Ikony i kultu ikony pisze: „w Chrystusie dwie natury są zjednoczone bez pomieszania i bez zmiany, bez podziału i bez rozłączenia. Oznacza to: Stwórca i stworzenie, wieczne i czasowe, Sofia niestworzona, Boska, i Sofia stworzona jednoczą się w jednej osobie i w jednym życiu, a przy tym tak, że każda zachowuje swoją samodzielność i metafizyczną różność (bez zmiany) jednej w drugiej, i zarazem wzajemny związek (bez rozłączenia) wynikający z ontologicznej jedności. W tym wypadku mamy (…) coincidentia oppositorum, połączenie zasad wzajemnie się wykluczających i wykluczających jedna drugą (Stwórca bowiem nie jest stworzeniem i na odwrót), i zarazem współistniejących w Chrystusie.” – cytuję za blogiem Jana Skupińskiego. Oczywiście jest w tej wypowiedzi nieścisłość, CO to nie są twierdzenia wykluczające się, tylko przeciwstawne.

\*

Chrześcijaństwo koanem

Spotkanie z Bogiem odbywa się przez język paradoksalny. W prostym ludzkim języku Boże sprawy nie mieszczą się, gdy próbujemy je opisywać tak jak swoje przyziemne życie. Przekaz ewangeliczny zawiera wiele tez będących swoimi przeciwstawieniami. Zmusza nas to do wyjścia ponad codzienne doświadczenie i proste jednowymiarowe myślenie. Odnalezienie syntezy dla tez i antytez chrystianizmu jest dla człowieka możliwe, choć nie zawsze zdatne do wysłowienia. Wymaga to czynienia osobistego wysiłku, to też ciasna brama przez która musimy się przeciskać używając całej swojej mocy. Wymaga to przekraczania siebie.

Praktyka buddyzmu zna koany, są to krótkie wypowiedzi o treści zazwyczaj zaskakującej. Ich zadaniem jest wyprowadzić umysł adepta z obszaru zwyczajnego życiowego doświadczenia a otworzyć na doznania duchowe i percepcję metafizyczną. Koany zaprzeczają ważności codziennej obserwacji, logiki umysłu i zdolności słów i pojęć do wyrażania istoty rzeczywistości, rozbijają umysł adepta, tym samym kierują go w stronę głębszych warstw świadomości, bardziej otwartych na sprawy nadnaturalne.

Właściwie to całe chrześcijaństwo można rozpisać na takie paradoksy jak wskazane powyżej pary twierdzeń i zbudować z nich chrześcijańskie koany, czyli wypowiedzi do rozważania, których celem jest przekraczanie barier potocznej umysłowości. Nie ma w tym niczego dziwnego, gdyż w Absolutnym Bogu przeciwne kierunki znajdują wzajemne dopełnienie i pogodzenie, nie zanikając przy tym. Równoważą się, ale nie znoszą. Naiwni ateiści upatrują w takich przeciwstawnych wypowiedziach samozaprzeczeń Ewangelii, zupełnie nie rozumiejąc subtelności Bożego Słowa korespondującego z najbardziej wyrafinowanymi koncepcjami ludzkiego myślicielstwa. Nawet ,,credo quia absurdum’’ przestaje zaprzeczać ,,credo ut intelligam’’ i także spotykają się wcale się nie wykluczając.

Paradoksy Dobrej Nowiny nie odwracają przy tym od świata i nie prowadzą poza niego w jakieś nieokreślone rejony metafizyki. One nas wprowadzają w głąb życiowego doświadczenia, przekraczają go i nadają mu znaczenie transcendentne. Łączą to co znamy z tym, co jeszcze przed nami, ziemskie zjawiska ludzkie ze sferą ponadludzką. Zmuszają też do maksymalnego wysiłku duchowego.

Sformułowanie tych paradoksów w krótki i treściwy sposób, na wzór koanu, jest znakomitą podstawą medytacji. Patrząc szerzej, Dobra Nowina to jest jeden wielki koan. Nie da się tego ogarnąć, mózg po prostu eksploduje, gdy człowiek rozważa to wszystko. To tak jakby chcieć opowiedzieć Słońce – nie da się, ale można się przy nim ogrzać. Boski Logos jednoczy się z ludzką marną naturą, żeby przyjść na świat jako jego król. I dlatego rodzi się w stajence wśród zwierzaków, pasterzy, w rodzinie zacnych biedaczków gdzieś w najbardziej zapadłej krainie Imperium Romanum. I zostaje stolarzem. Po czym przemawia do biednych ludzi po wioskach i miastach oraz do swoich uczniów, a łączy ich wszystkich to, że Go ani trochę nie rozumieją. Mijają raptem może trzy lata i możni dla świętego spokoju posyłają Go na hańbiącą śmierć. Przecież to wszystko jest jak jeden wielki koan. Można to latami medytować od tej strony. Sam krzyż – symbol hańby, narzędzie egzekucji kryminalisty, tortury, szubienica po prostu – jako znak tryumfującej religii jest czymś absurdalnym wręcz. Credo quia absurdum powiadali niektórzy, bo to nie jest ludzka opowieść, tylko nieprawdopodobna ale prawdziwa historia o Bogu. Rozważanie tych tajemnic przemienia ludzi. To jest jak szklana góra, przed którą staje dusza, żeby sięgać wyżej.

Wdzięczny jestem buddystom, że uprawiają takie ćwiczenie ducha, które odrywa człowieka od jego własnej pospolitej natury i pociąga ponad proste racjonalne ludzkie postrzeganie świata. Także orientalna maniera pouczeń przez krótkie przypowieści jest mi bliska, mój Mistrz także tak uczył. Metoda medytacji koanu pięknie sprawdza się przy czytaniu Dobrej Nowiny i przypomina chrześcijaninowi, że drogi Boskiego myślenia nie są drogami ludzkimi. Trzeba zaprzeć się siebie i swoich przyzwyczajeń myślowych, złożyć siebie w ofierze, żeby zbliżyć się do Tajemnicy. Będąc wierzącym łatwo popaść w pychę jak faryzeusze, że już się ogarnęło Boga i wystarczy trzymać się łatwej ludzkiej wiedzy. Szaleństwo krzyża poszukuje szaleństwa wiary, a Rozum (Logos) przerasta każdy ludzki rozumek. I dlatego należy się w Niego wsłuchać, jak Maria u stóp Mistrza, zapomnieć się w zachwycie nad Nim.

\*

Jedyna w pełni filozoficzna Księga Biblii to Ks. Koheleta. Oczywiście jest tu także fragment o CO:

,,Na wszystko jest pora, jest czas na każdą rzecz pod słońcem.

Jest czas rodzenia i czas umierania,

czas sadzenia i czas wykorzeniania zasadzonego,

czas zabijania i czas leczenia,

czas burzenia i czas budowania,

czas płakania i czas śmiania się,

czas lamentowania i czas tańczenia,

czas rzucania kamieni i czas zbierania kamieni,

czas przytulania i czas oddalenia od przytulania,

czas szukania i czas gubienia,

czas gromadzenia i czas wyrzucania,

czas rozdzierania i czas zszywania,

czas milczenia i czas mówienia,

czas miłowania i czas nienawidzenia,

czas wojny i czas pokoju.

Jakiż pożytek ma ten, co pracuje z tego, czym się trudzi?

Widziałem zajęcie, które Bóg dał synom ludzkim, aby się nim zajmowali.

Wszystko uczynił pięknie w swoim czasie, nawet i świat dał do serca ich,

choć człowiek nie znajduje dzieł, które czyni Bóg, od początku aż do końca.

Poznałem, że nie ma nic dobrego w nich, jak tylko radować się i czynić dobrze w życiu ich.

Bo i wszystko, co człowiek je i pije, i widzi dobrego w całym swym trudzie, jest darem Bożym.

Poznałem, że wszystko, co czyni Bóg, to będzie trwało na wieki.

Do tego nic się nie doda, ani z tego nic się nie ujmie.

A Bóg tak działa, aby się bali oblicza Jego.

To, co już było, jest, a co ma być – już było, a Bóg nawiedza to, co było ścigane.’’

Aż chce się dopisać ciąg dalszy z Daodejing:

,,I tak byt i niebyt

wzajemnie się wytwarzają

trudne i łatwe

wzajemnie się uzupełniają

długie, krótkie

wzajemnie są sobie miarą

wysokie, niskie

wzajemnie skłaniają się do siebie

jeden dźwięk z innymi

wzajemnie tworzą harmonię

przed i po

następują po sobie

Dlatego mądry człowiek

pozostaje nie działając (wei wu wei)

gdy załatwia swoje sprawy

a praktyka, bez słów,

jest jego nauczaniem.’’

Kaznodzieja i Stary Mistrz z pewnością świetnie się w Niebie rozumieją. Dla obu zmienność świata jest jak obracająca się rolka filmu w projektorze. Obaj zachowują pogodny dystans wobec tego wszystkiego. Boża historia ma swój zdeterminowany przebieg w stronę Szalomu, Bożego Pokoju w wieczności i tylko on ma rzeczywiste znaczenie.

\*

Wiele wątków można prowadzić między taoizmem klasycznym a chrześcijaństwem, które zdają się przenikać treściami. Przykładowo dominacja i uległość, Yang i Yin – łączą się w Tao. Dobrze jest, gdy obecne są obie zasady i gdy się dopełniają, a dobre harmonijne Yang zawiera w sobie małą kropkę Yin i na odwrót Yin zawiera w sobie małą kropkę Yang, jakby zalążek drugiego i gotowość do przemiany, czy zamiany miejscami. Wszystko jest w porządku, gdy to krążenie i przemiany następują, źle, gdy się zaskorupiamy, petryfikujemy: np. mężczyźni w kulturze maczo, a kobiety w postawie uległego cierpiętnictwa. Źle jest też, gdy te pierwiastki ze sobą walczą, zamiast się wzajemnie napędzać.

Chrystus zdaje się tę dyskusję prowadzić do szczytu, gdy uczy, że moc w słabości się doskonali. Gdy człowiek mocny, dominujący doświadcza osłabienia lub poświęca swoją siłę dla miłości, to pomimo chwilowej słabości, staje się wynikowo mocniejszy i pewniejszy. Asceza i powściągliwość ukazują szczerość intencji, kształcą charakter. Dochodzi do transcendentnego aktu przekraczania siebie, czy wręcz przenikania wzajemnego obu ról, co za tym idzie lepszego poznania i zrozumienia. Tego przykładem jest męska czułość dla żony, na którą ona odpowiada poddaniem miłości męża.

\*

CO jest kolejnym ważnym motywem archetypicznym, występującym w Objawieniu. Stanowi nawiązanie do kultur pierwotnych na całym świecie wyznających jedność zasad przeciwnych.

\*

Czy Bóg jest dowcipny? Czasem paradoksy historii zbawienia sprawiają, że jej spiżowa natura na chwilkę ustępuje przed prostym ludzkim uśmiechem. Pan Bóg jest dowcipny bezgranicznie, rozważmy:

– Ojcem wszystkich wierzących mianuje bezdzietnego starca – Abrama.

– Jakubowi cwaniakowi pozwala bić się ze Sobą, a nawet wygrać (sic!), po czym dla jasności sytuacji zwichnął mu biodro.

– Największym prorokiem i prawodawcą czyni jąkającego się Mojżesza.

\*

**9. Skąd zło i CO w Bogu**

Skąd zło? To pytanie kluczowe dla wiary i niewiary, pobożności i grzechu. Skoro Bóg jest dobry i Bóg wszystko stworzył, to skąd zło? To znaczy niby wiemy, skąd: od człowieka. Ale jak to w ogóle jest możliwe, że staje się zło w świecie Dobrego Boga?

Ateiści mówią, że w Boga nie mogą wierzyć, bo skoro jest zło na świecie stworzonym przez dobrego Boga, to albo ten Bóg wcale nie jest dobry, albo Go nie ma. Jedno i drugie wskazuje na ucieczkę od wiary.

Niektórzy myśliciele piszą, że w dobru Boga zawiera się zło, ale to dotyczy zła w znaczeniu ontologicznym, jakiejś skończoności, limitacji, braku. I tu jest racja, bo Bóg się samoograniczył, choćby ustanawiając prawa dla świata, prawa wiążące też Jego, czy czyniąc człowieka wolnym. To jednak niczego nie mówi o złu moralnym, o człowieczym grzechu.

Dawni dualiści w mitach i gnozach czynili co najmniej dwu bogów – dobrego i złego. Albo istoty subboskie – jednego dobrego, drugiego krzywdzącego. Islam ustawia Boga zupełnie ponad takimi kategoriami. Bóg czyni, co uważa i tak też nakazuje – w sprawach Boga w ogóle nie można mówić o złu, bo zło dotyczyć może tylko człowieka nieposłusznego Bogu; sam Bóg jest wolą i władzą i nie podlega takim opisom; może być wewnętrznie sprzeczny, nielogiczny, starczy, że jest wszechmocny. Z punktu widzenia rozumu człowieka taki pogląd jest możliwy do przyjęcia, bo po prostu człowiek nie jest w stanie osądzać Boga, gdyż nie wie tego wszystkiego o Bogu i świecie, co byłoby do tego potrzebne.

Pomijam zupełnie te wszystkie koncepcje, gdzie Bóg i człowiek nie mają żadnego związku, co do właściwości. Według nich człowiek jest stworem do niczego niepodobnym i czyni zło. Pomijam też teorie o złu, jako braku świadomości i wiedzy. One ukazują przyczyny wewnętrzne człowieka i są zawsze jakoś aktualne. Nie mówią jednak o pochodzeniu samej możności zgrzeszenia.

Znana teodycea mówi, że zło jest częścią i tak najlepszego z możliwych światów, po prostu lepiej się nie da tego świata uczynić. Jest to pociecha, ale to nadal nie wyjaśnia możności grzechu. Tradycyjne ujęcie mówi, że zło to brak dobra. To wygodna definicja, tyle że ma zastosowanie do ludzkiego działania, gdy człowiek zamiast dobrze żyć, wybiera grzech. Z tego, co rozumiem definicja ta pochodzi z emanacjonizmu neoplatońskiego i została doszyta do chrześcijaństwa. W emanacjonizmie dobrem jest boskość, która uczestniczy w niższych bytach, a brak tej boskości prowadzi do zła. Tam więc boskość jest zdaje się jakoś substancjalna. Augustyn stamtąd ją zaczerpnął. Tak, czy inaczej – ta definicja, choć nierzadko przydatna, także nie tłumaczy możności zła w świecie Dobrego Boga. Wracamy więc do punktu wyjścia.

Można też powiedzieć, zło – grzech jest nadmiarem dobra. Zbytnia zapalczywość w poszukiwaniu sprawiedliwości choćby prowadzi do wielu zbrodni. To już jakoś zbliża do odpowiedzi, ale nie tłumaczy, co jest tą miarą, punktem odniesienia.

Tradycyjne ujęcie katechizmowe mówi, że grzech jest nieuporządkowaniem, odejściem od porządku Bożego i czynieniem chaosu. To podobne wyjaśnienie jak poprzednie. Dodatkowo, jak kiedyś pisałem powtarzając po Genesis i prastarych mitach, chaos (bezmiar) to bezforemne tworzywo, które jest pomiędzy gotowym stworzeniem a nicością. Jest to brak bytu (wobec zatraty jego konstytuujących cech), ale bez odebrania istnieniu jego tworzywa. Zło – grzech – występek dążące do stanu chaosu w świetle tego mieści się w obszarze stworzenia, bo bezmiar także jest przez Boga stworzony. Człowiek stający się bestią (jak dzikie zwierzę) nie przestaje istnieć, choć przestaje być człowiekiem. Mieści się to w ramach świata Dobrego Boga, bo zwierzęta też Pan Bóg stworzył. Już samo zauważenie, że chaos jest stadium pośrednim między nieistnieniem, a pełnym ukształtowaniem danego stworzenia i że daje on możliwość stoczenia się człowiekowi w dół hierarchii bytów, zatratę godności – już samo to oddziela Boga od ludzkiego grzechu. To jednak za mało, bo skoro mówimy o chaosie, to czym jest porządek? Jaka jego własność umożliwia zło, własność analogiczna do natury Boga, który ten świat stworzył, a człowieka nawet na swój wzór i podobieństwo? Czyli jaka własność Boga sprawia, że w ogóle jest możliwe, że człowiek grzeszy? Co nam daje przestrzeń wolności?

Bóg Jeden i absolutnie jednolity, a jednocześnie dobry wykluczałby grzech w człowieku. Dziełem jednolitego Boga byłby świat zdeterminowany, bez rozróżnień, bez relacji. Taki Bóg filozofów, który jest właśnie jednowymiarowy, czyniący świat mechaniczny. W nim wszelkie życie, ruch, zmiana jest tylko złudzeniem. Złudzeniem jest też miłość, wspólnotowość, relacja. Poruszamy się jednolicie, zgodnie z poruszeniami jednowymiarowego Poruszyciela. Wszelkie odrębności i różnice są tylko subiektywnymi odczuciami, obiektywnie nieistotnymi. Jedna siła porusza nami w jednym i tym samym kierunku. Miłość, wolność to tylko nasze złudzenia. Ci, co grzeszą, grzeszą bo tak są poruszani. To świat bezduszny.

Na szczęście Bóg nie jest jednolity. Bóg jest Trójcą, a to znaczy, że jest parą: Ojcem i Synem oraz Duchem, który jest miłością między Nimi. Bóg jest więc biegunami, np.: Ojciec władzą, Syn posłuszeństwem (a Duch unosi wyrazy jednego i drugiego pomiędzy Ojcem i Synem).

Stąd też pochodzi porządek świata: Bóg stwarza parzyście Niebo – ziemię, światło – ciemność, kobietę – mężczyznę. To przekonanie o parzystości świata jest bardzo głębokie u Żydów, choć nie spotkałem się, aby wyciągali z tego dalej idące wnioski. Więcej o tym można przeczytać u autora pojęcia Logosu, u Heraklita. On to pisał o dwoistości w świecie Logosu. Ta dwoistość jest znana praktycznie na całej ziemi w mitach, religiach, filozofiach. Pisałem już, że z tej biegunowości przeciwstawień pochodzi życie. Nie jednolitość, ale dwoistość w Bogu udziela się światu. Daje to światu możliwość ruchu między biegunami, dokonywania przemian, daje przestrzeń do życia, które jest ruchem – zmianą i wymianą.

Dwoistość daje też możliwość do zaistnienia miłości. Ojciec może kochać, bo ma Syna, Syn bo jest odróżniony od Ojca. Harmonia i adekwatność wymiany to miłość, która krąży między kochającymi Osobami i osobami ludzkimi. Miłość sama staje się początkiem życia – w Bogu Ducha, u ludzi dziecka.

Co jednak, gdy brakuje tej harmonii i adekwatności? Brakuje też miłości, staje się grzech i demon. Bóg uczynił świat parzystym i biegunowym. Zbożny człowiek to szanuje i bierze świat właśnie takim. Stara się brać pod uwagę oba bieguny, choć to nie jest proste. Cała Ewangelia może być wyrażona poprzez dwoistość paradoksów i przez pary twierdzeń przeciwstawnych. Zbożny człowiek to szanuje i próbuje brać pod uwagę zawsze wszystkie także przeciwne racje. Czyni to nasze życie umiarkowanym. Brak umiarkowania, popadanie w skrajność, odrzucanie jednego z biegunów to demonizm. Człowiek nie ma prawa absolutnie popadać w jakąś skrajność, bo wtedy zatraca drugi biegun i staje się demonem. Tylko Bóg potrafi być absolutny jednocześnie w obu przeciwieństwach. Człowiek absolutyzując cokolwiek w sobie staje się diabłem. Typowy przykład: absolutne miłosierdzie zatraca prawdę i sprawiedliwość i prowadzi do zepsucia. Absolutne poszukiwanie sprawiedliwości staje się sadyzmem. Oparcie się tylko na rozumie zatwardza serce i czyni obłąkanym, oparcie się tylko na uczuciach bez rozsądku czyni nieprzytomnym. Etyka i ontologia harmonii przeciwieństw są stare jak świat. Piękny wyraz temu daje etyka nikomachejska, czy Daodejing.

Jest w więc Bogu ta przestrzeń do przemiany, jest ruch, jest życie. Bóg nie przestaje być dobry w związku z tym, bo stale wybiera dobro. Ojciec kocha Syna, Syn miłuje Ojca. Stale to wybierają i potwierdzają. Dlatego uwielbiamy Boga, jako dobrego, bo jest taki. Teoretycznie w Bogu jest możliwa odmowy miłości, Bóg jest przecież absolutnie wolny, ale Boże Osoby bezustannie okazują sobie miłość. Może dlatego po grzechu pierworodnym Bóg stwierdza, że ludzie poznali dobro i zło jak Elohim? Dlatego Boga wielbimy, bo Jego dobro i miłość nieustannie są Jego wyborem, działaniem, a zło jest absolutnie odrzucone i poza zainteresowaniem. Bóg wolny i nieskrępowany, a jednocześnie dobry to nasz wzór, pierwowzór, którego jesteśmy słabym odbiciem. Naszą rzeczą jest zbliżać się do tego wzoru.

Wolność to kierunek odśrodkowy, wychodzenie od siebie do działania. Dobro jako doświadczenie to kierunek dośrodkowy – to osąd, refleksja. Już samo to stanowi parę przeciwstawnych zasad, które musimy umieć w swoim życiu pogodzić.

Bóg jest więc wolny i dobry. Osoby Boskie kochają się, a miłość zawsze jest czymś dobrowolnym. Ta wolność udzielona została także na wzór Boski człowiekowi.

Wolność jest zaś okazją do miłości, ale też do zdrady. Bóg nie jest winien naszych grzechów i nie ma z nimi niczego wspólnego. My w wolności raz wybrawszy dobro, stale wybierać musimy. Z kolei wybierając zdradę, tracimy też i wolność, gdyż miłość i wolność idą w parze. Grzech staje się niewolą, choć nazywa siebie wolnością (jakież to dziś popularne, te krzyki o wolności). Absolutna wolność bez miłości czyni demonem i zatraceniem. Absolutna miłość bez wolności to byłaby miłość jakby wyuczonego zwierzęcia. Wszystko jest parzyste i w tej biegunowości jako zasadzie wziętej z natury samego Pana Boga, mieści się nasza wolność, która jest okazją do miłości. Doskonale wierny Bóg jest nauczycielem wierności dla nas.

Widzimy, że dwoistość zasad wynikająca z natury Boga, daje człowiekowi możliwość zaburzenia między nimi harmonii, przesady, grzechu. Bóg nie jest temu winien, bo w Nim zasady przeciwne doznają doskonałego zgodzenia. Człowiek kładąc zbyt duży nacisk na jedno z dwu konkurencyjnych dóbr (zasad), czyni zło.

Rozdział 20. Słowo, język, rozum

**1. Słowo**

Mowa i słowa to najprostszy i najpowszechniejszy sposób komunikacji. Sam Pan Bóg w Drugiej Osobie ukazuje nam się jako Słowo, świadczy to o randze słów w życiu człowieka. Słowa mając powinowactwo z Bogiem – Logosem mają moc. Właściwe słowo może człowieka uświęcać, błędne, kłamliwe może kaleczyć. Słowo wpływa na rozum, serce, świadomość i wnętrze. Skutki słów wypowiadanych lub zasłyszanych i przyjętych pozostają w nas. Słowo jako takie jest święte, a mowa jest narzędziem miłości. Mówienie jest miejscem spotkania i przemiany, łączy człowieka z Bogiem i człowieka z człowiekiem. Można doznać uświęcenia poprzez słowo, niestety stało się ono także narzędziem przemiany na gorsze, mowa węża zwiodła i omamiła Ewę, a z kolei mowa Ewy przekonała Adama, by także zgrzeszył.

Język jest kodem komunikacyjnym, składa się z pojęć i znaków, które je wyrażają. Pojęcie to wyizolowana od reszty w świadomości człowieka część rzeczywistości. Ucząc się języków obcych poznajemy, że różne narody przyjęły odmienne sposoby dzielenia rzeczywistości na części przy formułowaniu mowy, np. polski ,,dom" i angielski ,,home" chociaż podobne, jednak mają inny zakres znaczeniowy i mogą przenosić inną treść oraz różny obszar odniesień uczuciowych. Słowo jest szczególnym hasłem, które otwiera w naszych sercach specyficzną sferę wspomnień, skojarzeń i przeżyć związanych z danym przedmiotem. Kod ten dodatkowo jest komplikowany zjawiskami synonimii, homonimii, metaforyzacji i innych figur retorycznych, jak przesadnia itp. Język nie jest więc zjawiskiem prostym do zrozumienia.

\*

Język jest ekspresją mówiącej osoby, podobnie jak Słowo Boga wyraża Boga. Słowo człowieka wyraża moje pojęcie o omawianej rzeczy. Co więcej, w istocie każdy z nas ma swój język, z czego czasem nie zdajemy sobie sprawy, mówiąc odwołujemy się do własnych pojęć o rzeczywistości. Na marginesie, to jest podstawowa sprawa w duchowości, żeby odpowiednim słowem w języku swoich przeżyć rozmawiać z samym sobą.

Wiele problemów intelektualnych zamyka się w błędzie twierdzenia, że terminy odnoszą się do rzeczy. Terminy odnoszą się zawsze do pojęć noszonych w umyśle. Odbierając czyjąś wypowiedź otwieramy się na drugą osobę, jej system pojęć, sposób myślenia. Nie wystarczy wysłuchać słów. Wiele problemów w komunikacji wynika z przypisywania terminom stosowanym przez innych własnych pojęć. Słuchanie drugiego zawsze wymaga wysiłku tłumaczenia na swój sposób rozumienia świata. Nie istnieje jeden język ludzi nawet formalnie mówiących tak samo. Jest on silnie związany z konkretną mówiącą osobą. To znaczy też, że językiem nie dotykamy świata (tylko własnego umysłu), świat jest wyrażany jedynie językiem Boga, gdyż jest Bożą ekspresją.

\*

Słowo w tradycji biblijnej nie tylko oznacza, ale i uobecnia, szczególnie dotyczy to imienia.

\*

Słowo (Logos) jest motywem przewodnim objawienia historycznego kierowanego do Izraela i poprzez Chrystusa do całego świata. Bóg stwarza przez słowa, potem naprawia świat słowami Dobrej Nowiny. Wreszcie zbawi świat Logos – Słowo. Jest Ono Bogiem, więc jest wszechmocne.

\*

Język jako organ to najmniejszy z członków ludzkich, a włada wszystkimi. Jak kto mówi, tak myśli i żyje. Może być życiodajny, bo kto wyzna, że Jezus jest Panem i według tego postępuje, temu obiecano życie wieczne.

\*

Niektórzy filozofowie zauważyli, że język nie jest dziełem człowieka tylko częścią natury ludzkiej. Oznacza to, że jest jako władza człowieka dziełem samego Boga, a my zdolność posługiwania się słowami jedynie realizujemy.

Przypomina mi się barbarzyński eksperyment jakiegoś szalonego władcy, aby na próbę wychować dzieci bez żadnych słów, w milczeniu. Dzieci te umierały po kilku latach życia. Słowo jest nam niezbędne.

\*

Język i doświadczenie

To, co wyraża się w naszym myśleniu i przekazujemy poprzez język to jest nasze doświadczenie. Doświadczenie to zetknięcie świadomości z rzeczywistością. Nasze pojęcie i język wyrażają więc to, jak rzeczywistość odbieramy, a nie jaka ona jest. Jej obiektywne bycie jest nam dostępne poprzez pośrednictwo doświadczenia, a ono jest zawsze częściowe, gdyż nasze zdolności poznawcze są skończone i w sumie niewielkie. Myślimy i mówimy o naszym odbiorze świata. Myślenie jest zawsze subiektywne z tego powodu, to jedna z jego zasad. Druga, przeciwstawna to siła kierująca do jego obiektywizacji, która niekiedy jest bardzo prosto dostępna, np. co do rzeczy w naszym otoczeniu (,,jabłko leży na stole’’). Co do niektórych spraw zabraknie całego wysiłku ludzkości w jej historii, żeby je zgłębić i opisać, na przykład sprawy Boże. Dzięki tym zasadom, każdy człowiek posiada pole do poznawania świata i każdy może mieć w tym swój niepowtarzalny udział; po pierwsze poznając świat na nieco u każdego inny sposób (subiektywnie), po drugie przedmiot poznania czyli rzeczywistość nigdy się nie wyczerpie (obiektywnie).

Odkryciem postmoderny jest, że poznanie jest subiektywne. Jest to jednak ujęcie jednostronne, a więc demoniczne. Chrześcijaństwo i starsza filozofia znakomicie zdawały sobie sprawę, że pełnię prawdy zna tylko Bóg, ale człowiek winien przezwyciężać siebie, własny subiektywizm, w dążeniu do obiektywizmu. Z kolei kierunki idealistyczne stawiały tezę, że stwierdzenia dotyczące metafizyki są z natury ostateczne i niezmienne w naszym dzisiejszym stanie ich rozumienia. Ta choroba udzielała się niestety także chrześcijanom i spowodowała ogromne szkody.

Kryterium naukowości wiedzy oznacza, że fakt lub zasadę mogą z taką samą pewnością stwierdzić także inni badacze (intersubiektywność). W tym przypadku krokiem do obiektywizmu jest powtarzalność i grupowość opisu. Kryterium to wydaje się wystarczające do spraw materialnych i nauk właściwych: matematyki, fizyki, biologii i chemii.

Tak zwane nauki humanistyczne nie posiadają spójnego kryterium naukowości, gdyż opisują człowieka, a człowiek dla samego siebie jest strukturą w niewielkim stopniu poznawalną. Człowieka się nie bada naukowo, człowieka się spotyka. Próby opisu go w kategoriach nauk przyrodniczych, czyli na sposób mechanistyczny (jak mechanizmu) po kolei spełzają na niczym. W nadziei takiego opisu powstała socjologia, psychologia i psychoanalityka, cybernetyka i pomniejsze kierunki naukowe i paranaukowe (np. NLP). Wskazały one wiele okoliczności dotyczących człowieka, które posiadają charakter quasideterministyczny, a tak naprawdę co najwyżej statystycznie są uzasadnione. Bardzo często są to jednak opisy będące jedynie projekcjami przyjętych przez ich autora założeń filozoficznych. Inaczej mówiąc, można je uprawiać realistycznie i skłaniać się do metody naukowej, uczciwie rozumieć ich ograniczenia i ułomność oraz mieć ograniczone sukcesy w ich uprawianiu z korzyścią dla ludzi (np. efektywna psychoteriapia); a można także uprawiać je w sposób zupełnie fantastyczny i wynikowo szkodliwy dla ludzi.

\*

Nazywanie

,,A wreszcie rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka a Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!’’ Rdz 1,26

,,I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny.’’ Rdz 2,20

Początkiem wykonywania władzy nad światem przez człowieka jest nadawanie nazw rzeczom. Jeśli człowiek potrafi właściwie nazwać to co widzi na świecie, jest w stanie nad tym panować. Jeśli nie potrafi właściwie określić, co się dzieje, to może się okazać, że rzeczywistość panuje nad nim. Opis, racjonalizacja spraw świata i zjawisk wewnętrznych w samym człowieku jest początkiem wolności.

Wiedza zbudowana ze słów wyraża poznany świat. Człowiek nazywając wprowadza ład, nie ogarnia całości świata jednym Słowem jak Bóg, potrzebuje bardzo wielu wypowiedzi, żeby go podzielić na pojęcia i zrozumieć. Rzeczy świata, które Bóg oddzielił od siebie stwarzając, człowiek oddziela nazywając. W ten sposób uczestniczymy na swój skromny sposób w stworzeniu.

\*

Idee wyrażane słowami mogą odnosić się do świata ducha. To zastanawiające, jak niektóre idee opanowują umysły. Istnieje nawet takie wierzenie na tym gruncie nazywane memologią, że idee posiadają własne życie, a ludzie są tylko jego środowiskiem. W niektórych przypadkach trudno się oprzeć wrażeniu, że tak może być, ale głównie u osób o niskim stopniu wyrobienia umysłowego.

\*

Według Wolniewicza:

– język jest pomiędzy rozumem i rzeczywistością – to odkrycie XX w.,

– język jest współrozciągły z naszym myśleniem, myślenie jest rozmową duszy z samą sobą (potrzebuje języka),

– język jest zwierciadłem rzeczywistości, struktura logiczna języka odzwierciedla metafizyczną strukturę rzeczywistości,

– język jest częścią organizmu człowieka równie skomplikowaną jak on cały.

\*

Język wytwarza wspólnotę znaczeń i rozumienia świata. Jest nośnikiem wspólnego dla jakiejś grupy, na przykład narodu, pojęcia o świecie, jego wizji. Przenosi nie tylko sensy ale i oceny (wartości) oraz dążenia wspólne. Język to sposób myślenia o świecie dzielony z innymi.

\*

Skutki Babelu

Ludzkość upadła, ludzie odchodząc konsekwentnie w swoim zadufaniu od Boga szukali wsparcia dla siebie i dawali je sobie wzajemnie, nie doznając go od Boga, z powodu swoich grzechów. Mało tego, postanowili sami Boga dosięgnąć, podbić Niebo w swojej zachłanności i agresji. Próbowali Boga zastąpić swoim zgromadzeniem, swoją rzeszą, czuli się silni, bo było ich wielu i dobrze się rozumieli, rozumieli się w złu. Zaczęli budować wieżę, Babel to miejsce zgorszenia miało sięgnąć Niebiosów, by strącić prawdziwego Boga i osadzić panów Babelu na Niebiosach. Bóg nie trudził się walką z nimi, nie zniszczył ich dzieła, zniszczył ich pychę i ich siłę, pomieszał, pozmieniał ich języki.

Odtąd nie rozumiemy się wzajemnie, mowa jednego człowieka z trudem toruje sobie drogę do świadomości drugiego. Słowo stało się narzędziem kary i ziarnem pokory rzuconym do człowieczego serca, pokory wobec Boga, który rozumie każdego człowieka i każdy język, chociaż ludzie nie zawsze rozumieją się wzajemnie. Od czasu pomieszania języków, ludzie zaczęli walczyć przeciw sobie, tak jak wcześniej chcieli walczyć z Bogiem. To piękna alegoria, która przenosi ważne sensy o nas, że pycha ludzka wojująca z Bogiem prowadzi nieuchronnie do podziału między ludźmi, walki wszystkich ze wszystkimi. Ludzie nie rozumieją się na wzajem, jesteśmy w naszym upadku bardzo samotni.

\*

Język wewnętrzny

Uparcie bronimy własnych sformułowań. Dzięki temu docierają do nas tylko własne myśli, a nie przenikają treści z zewnątrz. Własny język wewnętrzny jest twierdzą umysłu. Czy to skutek wieży Babel, że nasze pojmowanie się tak rozproszyło i zróżnicowało? Czy to normalny stan bycia osobą? Wyjście z okopów wewnętrznego języka jest przejawem przekraczania siebie. Przyjęcie języka wiary jest akceptacją wspólnoty wiernych i Pana Boga.

\*

Małe dziecko nie uczy się języka, tylko dokonuje jego ,,akwizycji’’, to trochę tak jakby język u dziecka wyrastał jako nowy organ. To cecha konstytutywna dla ludzi – mówienie. Akwizycja działa też w drugą stronę, dziecko jest nabywane do wspólnoty językowej.

\*

Zwierzęta umiejętność życia mają zapisaną w kodzie genetycznym. Człowiek jest w tym odmienny od nich, potrzebuje dodatkowego kodu językowego, żeby nauczyć się życia i w ogóle żyć. Język w wielu kulturach otoczony był świętością albo przynajmniej wytwarzał się specjalny język dla sfery sacrum. Śladem tego jest używanie obcych wymarłych języków w rytach religijnych, co jest popularną na świecie praktyką w świątyniach. Z drugiej strony wiara i religia podtrzymywały w jakiś sposób trwałość i porządek języka, chroniły przed zapaścią w chaos.

\*

Kształtowanie się pojęć i stosowanie języka opiera się na podziale rzeczywistości. Nie znamy istoty rzeczy, ale potrafimy je odróżniać jedne od drugich. Dlatego definiując rzeczy wskazujemy przede wszystkim ich różnice od innych. Była już mowa, że tworzenie pojęć jest zjawiskiem dyferencjacji, wychwytywania odróżnień. Klasyczna definicja obejmuje rodzaj i różnicę gatunkową. Człowiek nie ogarnia całości wszechrzeczy, tylko niektóre przymioty i relacje, które poznał i nazwał.

\*

Język jest antropomorficzny, my często przedstawiamy sobie pojęcia poprzez analogie do samych siebie. Wynika to z tego, że istnieje znaczne powinowactwo pomiędzy człowiekiem i światem, człowiek jako mikrokosmos nosi w sobie odbicie całego wszechświata. Zadaniem człowieka jest poznać i opisać słowami samego siebie, świat poznajemy przy okazji, może dlatego tak chętnie stosujemy analogie do siebie. Stąd ograniczenie w mówieniu o Bogu, po prostu nasze myślenie i język Go nie mieszczą, możemy jedynie mówić i myśleć o sobie i o rzeczach niższych od nas. O Bogu też usiłujemy mówić i myśleć kategoriami ludzkimi. Inaczej się nie da, więc trzeba w ten sposób próbować, ale należy mieć stale na uwadze, że języki i pojęcia (konceptualność) są niewystarczające. Tym większym wyzwaniem jest ten temat i tym więcej sił trzeba w niego wkładać, stale powiększać wiedzę, ubogacać słownictwo, czynić coraz lepsze przybliżenia. Wiedza o Absolucie jest pozakonceptualna, ale człowiek żyje konceptualnie, należy tę opozycję zasad umieć zjednoczyć. Poza tym jest kontakt z Bogiem jako uczestnikiem historii świata, który sam o sobie używa pojęć analogicznych do ludzi (Ojciec, Pan itp.), po prostu to jedyny sposób mówienia i nazywania, jaki jest nam dostępny.

\*

,, – Mój rozum dotyka prawd, które mi objawiłeś, ale ich wielkość zajmuje przestrzeń, w której mój rozum jest tylko punktem. Te prawdy go otaczają, są odczuwalne, ale przecież się w nim nie mieszczą.

† I nie muszą. Wchłania je twoja dusza i ona wie, choć nie jest w stanie tego wyrazić werbalnie sobie samej i komuś.

Werbalizowanie jest zacieśnianiem i zniekształcaniem. Rzeczy większych od twych możliwości nie należy umniejszać, ale dorastać do nich.

Rozum jest ograniczony. Dusza nie. Poznawanie Prawdy odbywa się w duszy, a nie w umyśle.

W kontemplacji rozum przeszkadza – w kontemplacji poprawnie rozumianej, która jest czymś więcej niż medytacja.

Kontemplacja to rozmowa twojej duszy ze Mną bez słów – przez przenikanie.

Właśnie to oznaczają słowa: „Ja w was, a wy we Mnie”.

Hałas umysłu i zamęt emocji przeszkadza. Trzeba usunąć wszystko i tylko pozostawić pewność Mojej obecności. Taki stan jest nieskończonym pokojem i radością zjednoczenia ze Mną.

– Takie zjednoczenie było między Twoją Matką i Tobą?

† Dlatego jest twoim wzorem.

Uczynił to Duch Święty, który Ją wypełnił.

Pragnij, aby wypełnił ciebie. On daje tą możliwość przemiany człowieka, bo ożywia duszę – daje jej Moją moc.

Wtedy nie ma już próśb, nawet zanika przepraszanie. Jest tylko uwielbienie przepełnione wdzięcznością – zachwyt.

Tak jest u Mnie w niebie. Ale niebo jest także tu – w twojej duszy, o ile tam wejdziesz cała i złączysz się ze Mną, bo Ja w niej jestem.

Tak wygląda całkowite oddanie. To, co zewnętrzne, nie ma wtedy żadnego znaczenia.

Cierpienie ułatwia wejście do duszy. Pomaganie innym też.

Nie czekaj na nadzwyczajne spotkanie ze Mną. To spotkanie trwa teraz i zawsze.

Odczucie jest łaską, a łaska jest odpowiedzią na twoje oddanie. Twoje oddanie jest aktem wyboru. A akt wyboru jest decyzją twej woli.

Wróciliśmy do woli, która jest punktem wyjścia i bazą. Na niej zbudowana jest cała reszta.’’

Jezus Chrystus(†) do Alicji Lenczewskiej(–), A. Lenczewska, Świadectwo, 180 [N. 24 VIII 86], g. 8:30

\*

,,Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do Mnie,

posłuchajcie Mnie, a dusza wasza żyć będzie.’’ Iz 55, 3

,,Bo myśli moje nie są myślami waszymi

ani wasze drogi moimi drogami –

wyrocznia Pana.

Bo jak niebiosa górują nad ziemią,

tak drogi moje – nad waszymi drogami

i myśli moje – nad myślami waszymi.’’ Iz 55, 8–9

\*

Język Boga i język człowieka

,,Na początku było Słowo a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało.’’ – Prolog Janowy

Są jakby dwa języki, jeden to język Boga. Wyraża świat w sposób doskonały – chodzi nie o słowa jako symbole pojęć, ale o pojęcia właśnie – tylko Bóg prawidłowo nazywa świat, bo Jego pojęcia go stworzyły. Filozofowie przeczuwali, że istnieją pojęcia doskonałe ale nam niedostępne, które właściwie wyrażają rzeczy, jak platońskie idee. Ten język i pojmowanie są ludziom niedostępne, możemy jedynie czerpać z nich medytacyjnie.

Ludzki język jedynie oznacza rzeczy. Ludzkie pojęcia nie są w stanie pomieścić natury rzeczy. Ucząc się poszerzamy swoją wiedzę i doskonalimy nasze pojęcia (budujemy coraz lepsze definicje), ale nigdy nie osiągniemy wiedzy Boga. Bez przerwy kłócimy się o pojęcia i słowa, bo wszystkie nasze pojęcia i słowa są niedoskonałe. Na dodatek bardzo indywidualne. Logicy dawno zauważyli małą użyteczność ludzkiego języka. Wiele z tego, co jest w użyciu logiki jest tak doskonałe, że przy użyciu naszych ułomnych pojęć nie da się stosować. Logicy próbowali stworzyć język doskonały, nieposiadający wad, ale okazało się to niemożliwe. Wydaje się więc, że logika doskonała odnosi się do języka boskiego. Języka boskiego i Jego rozumu doświadczamy obcując medytacyjnie z rzeczywistością. Przeczuwamy istnienie pojęć i języka Boga. Dążąc do niego – i nigdy nie docierając – doskonalimy naszą wiedzę, myślenie, rozumienie.

Bóg objawia nam po trosze swój sposób myślenia, korzysta jednak przy tym w Biblii ze słów ludzkich, co nie znaczy, że z ludzkich pojęć. Trzeba pilnie badać sens tych wypowiedzi i nie brać ich zbyt prosto w zgodzie ze swoimi niewykształconymi pojęciami. Czasem Bóg przemawia do nas, żeby przejawić swoją wyższość, pokazać, że nie pojmiemy Jego mowy. Czasem przeciwnie – objawia nam swoje wobec nas zamiary, żeby nas dowartościować. Trzeba badać funkcje danych wypowiedzi, zwłaszcza, że chodzi o bliskowschodni sposób wypowiadania – rzadko opisowy, częściej negocjacyjny lub perswazyjny.

\*

Błędy w materii słów i myśli:

– Gnostycy – chcą opisać ludzkimi pojęciami sprawy Boże, szczycą się, że pojęli gnozę – boską wiedzę, a to niemożliwe.

– Protestanci, jak mi wyjaśnili kiedyś, uważają, że Bóg tak ukształtował przekaz Biblii, aby był przystępny ludziom i to w każdym języku po przetłumaczeniu. No cóż, nawet proste ludzkie książki nie cieszą się takimi przymiotami, niestety odkodowanie wypowiedzi z innego języka, systemu pojęć i skojarzeń, z innego kontekstu historycznego to wyzwanie. W tym przypadku wyzwanie dla ludzkości. Im dłużej istniejemy, tym dalej odchodzimy od rzeczywistości językowej z czasów Apostołów, nie mówiąc o najstarszych księgach Starego Testamentu. Dochodzenie do ich sensu, to z czasem coraz trudniejsze wyzwanie. Pociechą jest to, że z kolei nasze udolności naukowe także rosną.

Nie przypadkiem świętych ksiąg religijnych raczej się nie tłumaczy, tylko przeciwnie uczy się ich języka. Najwyraźniej widać to w islamie, gdzie nie tłumaczy się Koranu, tylko znaczna część świata muzułmańskiego mówi nawet na co dzień po arabsku.

– Traktowanie słów i pojęć ludzkich, jakby były wiedzą ostateczną. Nasze pojęcia są niedoskonałe, trzeba więc ostrożności i pokory w myśleniu.

– Z drugiej strony pojawia się niewiara w przekaz od innych ludzi, zamknięcie się wyłącznie we własnym doświadczeniu. To bardzo częsta postawa takie zatrzaśnięcie w sobie. Idąc dalej, pojawia się sceptycyzm poznawczy i zaprzeczanie prawdzie – nasz język nigdy nie wyraża pełni prawdy, ale może się do niej jednak zbliżać, niepełna prawda nie oznacza fałszu. Potrzebujemy stale weryfikować swoje myślenie, podobnie jak nauka stale podważa i rozszerza swoje teorie. W istocie metoda naukowa jest po prostu ludzkim normalnym sposobem myślenia.

\*

W praktyce duchowej współcześnie pierwszeństwo daje się doświadczeniu pozapojęciowemu i teologii negatywnej (apofatycznej). Chrześcijaństwo z kolei jest religią Słowa. Nie oznacza to braku doświadczeń pozapojęciowych. Znaczy to, że zawsze wracamy do słów, bo one są nierozłączne od natury człowieka. Ludzie mówią i myślą słowami, zwierzęta tego nie robią. Chrześcijański mistyk może przekraczać swoje i w ogóle ludzkie pojęcia, ale nigdy ich nie odrzuca, tylko zawiesza na chwilę ich działanie, gdy obcuje z rzeczywistością ponadludzką.

\*

Mamy dwa rodzaje teologii, czyli ekspresji mistyki: pozytywną dopuszczającą zdolność człowieka do wysłowienia tego tematu i negatywną, posługującą się bardziej zaprzeczeniami i stwierdzeniami, jaki Bóg nie jest. Uczenie nazywa to się teologią katafatyczną i apofatyczną.

Mistyka i jej ekspresja zawsze idą w parze, następuje jej uspołecznienie, obdarowanie innych. Bywało tak, że najbardziej wymowni byli ci, którzy głoszą niewyrażalność poznań metafizycznych i robią to z niezwykłym zacięciem, jest to jakoś sympatyczne.

Możemy opisywać Boga poprzez analogie do świata, gdyż świat nosi w sobie podobieństwo do Boga i właśnie dlatego można opowiedzieć swoje doświadczenie. Inaczej w ogóle człowieczeństwo nie miałoby sensu i bylibyśmy tylko milczącymi zwierzętami, a przecież jesteśmy mówiącymi i myślącymi stworzeniami. Trzeba tylko pamiętać, że analogie mają swoją ograniczoną siłę rozjaśniającą i trzeba patrzeć poprzez nie, a nie na nie. Analogia, czy metafora jest tylko przybliżeniem, nie samą rzeczywistością. Ta jest niewyrażalna. Rzecz jednak w tym, że wszystko jest niewyrażalne, jabłko też jest niewyrażalne, nasz język znaków nie wyraża niczego w sposób doskonały. Tylko Słowo Boga wyraża świat. Paradoksalnie właśnie dlatego należy mówić i mówimy od wieków coraz precyzyjniej, coraz dokładniejszych przybliżeń używamy co do rzeczywistości wiecznych, to jest proces rozciągnięty w całej historii świata i wciąż nieukończony.

\*

Adekwatność mowy i pojęcia ludzkiego do rzeczywistości to wyznacznik prawdy. Niedoskonały język nie oznacza braku prawdy, tylko jej niewyraźność i potrzebę dalszego badania. Jesteśmy stworzeniami skończonymi i nasze pojęcia też są ograniczone. Ludzkie myśli zawierają ładunek prawdy i nawet przy najszczerszych chęciach obecne jest jakieś niedopowiedzenie, rodzaj fałszu. Tak jak nasz byt doświadcza niebytu, tak nasza wiedza doznaje niewiedzy. Istnienie świata skończonego jednoczy byt i niebyt, a nasza świadomość znosi koegzystencję wiedzy i niewiedzy.

Trzeba odróżnić niezgodność stanu rzeczy z pojęciem i mową – to jest fałsz logiczny, od niezgodności pojęcia i mowy – to jest kłamstwo lub nieszczerość.

\*

,,Miłość'' ,,nienawiść'' ,,gniew'' to jest symbolizacja antropomorficzna odnoszona do Boga tylko jako symbol. Jeśli bierzemy te słowa dosłownie (jak to my dziś stosujemy w stosunkach międzyludzkich) to wychodzą w myśleniu dziwne rzeczy. To są symbole, analogie – a nie rzeczywistości w Bogu. Do tych docieramy poprzez te analogie i wychodząc poza nie, a nie biorąc je ,,jak są''. Symbol zawsze wskazuje poza siebie. Te faktyczne rzeczywistości Boże trzeba w tym przypadku odczytywać z całości historii zbawienia, jako ilustracji ich przejawów. Tillich taki błąd nazywa naturalizmem w teologii. Popełniają go zazwyczaj ateiści w swoich napaściach na Pana Boga.

\*

Ilekroć myślisz ,,Bóg’’ – umierasz, bo nie potrafisz tej myśli pojąć, ona rozsadza mózg.

\*

Chrześcijaństwo ma niewielkie przywiązanie do precyzji terminologicznej. Wyrażane jest w Biblii dość swobodnie, w Ewangeliach raczej poprzez obrazy i metafory; w listach pawłowych bez nadmiernej skrupulatności, a jednak jednoznacznie. Nawet wykształcony Paweł nie był przywiązany do naukowości słownictwa.

Istotą przekazu chrześcijańskiego jest jego stosowalność i praktyczność, czyli w dzisiejszym rozumieniu jego wymiar egzystencjalny. Ostatecznie się liczy, jak żyjemy, a nie to, jak świetnymi teologami się czujemy.

**2. Moc słów**

\*

Słowo Boga jest tworzywem świata. Słowa człowieka są narzędziami zarządzania światem, mają wielką moc. Bóg chętnie kieruje do ludzi dobre słowo, błogosławieństwo, którym nas potwierdza i buduje. Słowo może budować i niszczyć człowieka. Trzeba uważać, co i jak się mówi, bo to wpływa przede wszystkim na samego mówiącego, także w wielkim stopniu na poddany mu świat. Nie chodzi mi przy tym o magię i jej zaklęcia, to jest wypaczenie tego zjawiska. One owszem mogą działać, ale za tym działaniem stoją zazwyczaj siły zmierzające do wykreowania w naszej świadomości fałszywego obrazu świata, gdzie człowiek jest bogiem albo potrafi metafizyką rozporządzać. Taki światopogląd pochodzi od Demona, który chętnie uczestniczy w magii, żeby człowieka nauczyć pychy i zbliżyć do siebie, wchłonąć.

\*

,,† Kontroluj swój język. Słowo ma moc: może tworzyć dobro lub zło. Trzeba unikać słów, które nie tworzą dobra – słów zbędnych, pobudzających do zła.

Wszelkie opinie, sądy trzeba wyrażać bardzo ostrożnie, ważąc każde słowo. Pochopne wypowiedzi mogą być zalążkiem zła, które się rozrasta i działa destrukcyjnie.

Trzeba dbać o to, żeby wypowiadane słowa były źródłem dobra, by tworzyły dobro, umacniały je i rozszerzały.

Dlatego mówiąc o kimś lub o czymś[,] trzeba opierać się głównie na dostrzeganiu dobra i eksponować je. W ten sposób to dobro jest umacniane i rośnie.

Ze złem nie należy walczyć, bo wszelka walka jest złem i potęguje zło. Trzeba tworzyć i rozwijać dobro, by dla zła nie było miejsca. Siła i wielkość dobra unicestwia zło. Tak, jak światło unicestwia ciemność.

Wystarczy wnieść światło, by ciemność przestała istnieć. Podobnie jest ze złem.

Cały wysiłek trzeba koncentrować na tworzeniu i rozszerzaniu dobra – Miłości. Miłością ogarniać wszystko, a najbardziej to, co nie jest miłością, aby tam zapanowała[,] i aby nią się stało.

– Ale jednak trzeba odróżniać i nazywać po imieniu – osądzać.

† Najpierw trzeba rzeczywiście rozpoznać. Ale człowiek sam, bez Mojej pomocy nie jest w stanie rozpoznać. Dlatego potrzebna jest ostrożność, roztropność. Trzeba Mnie prosić o rozpoznanie, o pomoc. Nie uzurpować sobie roli sędziego!’’

Jezus Chrystus(†) do Alicji Lenczewskiej(–), A. Lenczewska, Świadectwo, 94 czw. 29 V 86, g. 8 | Boże Ciało

\*

W rozumieniu Hebrajczyków słowo, dabar, było czymś jakby emanacją mocy wypowiadającego je człowieka. Postrzegali człowieka i słowo w łączności, a im człowiek był mocniejszy, tym większą siłę miały jego słowa. Słowa Boga mają oczywiście moc największą. W tym ujęciu Słowo Boga nie jest czymś od Boga odrębnym, Bóg jest w swoich słowach.

\*

,,Jeśli ktoś nie grzeszy mową, to jest mężem doskonałym i będzie mógł zapanować nad całym swoim ciałem. Kiedy bowiem zakładamy koniom wędzidła do pysków, żeby nam były posłuszne – to tym samym kierujemy całym ich ciałem.’’ – z Listu św. Jakuba 3, 2–3

Myśli to wewnętrzna mowa człowieka i nad nią przede wszystkim trzeba zapanować.

\*

Słowa w religii i wierze są bardzo ważne. Mową oddajemy Bogu chwałę, wyrażamy wdzięczność za istnienie. Także modlimy się słowami. To niesamowite, że jest coś, co wychodzi od człowieka, trafia do Boga, a nawet Go zmienia, o ile sam na to pozwoli – słowo modlitwy. Chwalimy Boga, a Bóg chwali swoje stworzenie, gdy je ogląda skończone, widzi je dobrym. Człowiek jest ucieleśnieniem Słowa stworzenia, oddając Bogu chwałę, Słowo w naszych słowach powraca do Boga.

**3. Sens**

\*

Człowiek to istota żywa, która w każdej chwili wyraża swój stosunek do Boga. Życie jest językiem, jakim mówimy do Boga. Człowiek jest znakiem, bo jest wyobrażeniem (obrazem) Boga. Działa to w dwie strony, jak człowiek kształtuje siebie, tak też świadczy o Bogu. Zły człowiek kłamie, że Bóg jest zły. Dobry przyznaje, że jest dobry. Całe nasze egzystowanie to nadawanie sobie kształtu. Człowiek powstaje z chaosu bezkształtu (gliny) do bycia naprawdę sobą (swojej esencji), w ten sposób powstaje z nieoznaczoności do konkretu, z bezsensu do znaczenia.

\*

Ludzie cierpiąc zadają pytanie o sens życia. Co to jest sens w tym znaczeniu? Spójrzmy na analogię: jaki jest sens istnienia tramwaju? Taki, żeby jeździł, woził ludzi, w skrócie: sensem istnienia tramwaju jest bycie tramwajem. Sens istnienia człowieka – być człowiekiem. Sens to znaczenie oraz racja istnienia. Moją racją istnienia jest, abym trwał w swoim życiu, nawet jeśli cierpienie mi je w jakiś sposób próbuje odebrać.

\*

Sens to znaczenie. Człowiek chce mieć dla kogoś znaczenie, coś znaczyć. Problem sensu życia odkrywa wymiar człowieka jako znaku, wypowiedzi, języka. Każdy z nas w całości jest wypowiedzią. Żeby życie miało sens, potrzebny jest odbiorca jej. Żyjąc przekazujemy informację o Bogu do Boga i do ludzi, także do własnego umysłu.

Kiedy ten przekaz jest fałszywy, życie traci sens. Podobnie jak absurdalne lub kłamliwe wypowiedzi nie posiadają żadnego znaczenia, tak człowiek nieodnoszący się do Boga traci poczucie sensu. Popada w poczucie absurdu samego siebie. Ateiści XX w. lubowali się w nazywaniu swojego życia absurdalnym i cieszyli się ze swoistego heroizmu przezwyciężania tego. A wystarczy uwierzyć w Boga, żeby nadać swojemu życiu świadomy sens.

Była już mowa, że świat i człowiek powstali ze Słowa. W temacie sensu życia widać to doskonale. Człowiek powstał ze Słowa i jest słowem, pytanie tylko, o jakiej treści. To ciekawe, że fizycy piszą czasem, że wszystko jest informacją, niestety nie potrafię zbadać związków tego twierdzenia z biblijnym Słowem stworzenia.

Obok tego jest związana kwestia odpowiedzialności, czyli umiejętności dania odpowiedzi, wykazania sensu swojego postępowania. Poczynania pozbawione sensu odbierają go bowiem samemu życiu człowieka, są rodzajem samobójstwa.

Tu na ziemi, człowiek o dużym znaczeniu to taki, którego przekaz trafia do wielu innych ludzi, ma na nich wpływ. Widzimy tu te same aspekty człowieczeństwa: bycie informacją, która ma moc sprawczą, to daje władzę.

\*

Sprawy życia jako języka są bardzo rozległe i złożone. Ciekawie w tym aspekcie można interpretować i wyjaśniać wiele zjawisk metafizycznych. Życie człowieka z Bogiem winno opierać się na miłości. Więc miłość jest też rodzajem języka, wyrażając miłość mówimy o ukochanym, że jest dobry, afirmujemy go. Ten rodzaj języka poprzez egzystencję ma swoje reguły, jest nim Prawo Boże. Gdy jesteśmy mu wierni, wyrażamy ową miłość do Boga. Miłość nie może być krzywdą, a Prawo jest granicą pomiędzy miłością a krzywdą.

Od strony Boga mamy miłość wyrażającą się między innymi w tym, że komunikuje słowami Prawo, mówi do nas, uczy nas, a przez to kształtuje i pobudza do wzrostu. Także nadzwyczajne cuda uzdrowień, uwolnień, wskrzeszeń obecne w życiu Kościoła nieodmiennie są określane znakami. Bóg mówi do nas przede wszystkim czynami, to jest mowa Boga. Podobnie człowiek przemawia do Boga.

\*

Bóg jest sensem wszystkiego, jako cel i racja istnienia. Człowiek ma o tyle sens, o ile zmierza do Boga. W grzechu i niewierze życie ludzkie traci sens i zaczyna wyraźnie boleć. Logos ma wymiar sensu. Człowiek, który zawiera swoje życie w granicach nauczania Chrystusa nie traci kontaktu z tym sensem. ,,Logika’’ pochodzi od ,,logos’’. Co jest nonsensowne i absurdalne, to jest nielogiczne, czyli nie istnieje.

Istotnym owocem życia duchowego, czyli według Ducha Świętego, jest uzyskiwanie coraz lepszego rozumienia rzeczywistości. Zrozumieć to pojąć jej sens i to w obu aspektach: racji istnienia i treści, jaką nam przekazuje. Tego przekazu zrozumienia dotyczy symbol Logosu jako światła dla ludzi. Obcowanie z Logosem w praktyce wiary przynosi oświecenie.

\*

Troska i ochrona sensu w sercu człowieka na przekór siłom absurdu to jeden z wymiarów cnoty nadziei. Jeśliby życie było absurdem, to znaczy, że nie ma żadnego celu, nic nie ma na końcu drogi. To prowadzi do rozpaczy. Przeciwnie nadzieja podtrzymuje w nas świadomość, że na końcu dobrej drogi jest Bóg, jako ostateczne dobro, jako wynagrodzenie całego trudu i ofiar życia.

\*

Logos to treść świata, świat jest Jego zapisem w materii, także w człowieku. Dlatego człowiek o tyle jest nośnikiem sensu czyli jakiegoś znaczenia, o ile wyraża się w nim Logos. Tylko własne Boże Słowo będzie przez Boga przyjęte, także w postaci człowieka. Fałsz, absurd, nonsens wytwarzane w chorej wyobraźni człowieka nie mają tam przystępu. Prawda wyzwala, dodaje siły, bo człowiek jest z niej zbudowany. Fałsz zabija.

Wszystko istnieje dla Stwórcy, po to, żeby do swojego Pana powrócić. Bez tego nic nie ma sensu, a w tym przeciwnie, wszystko nabiera sensu. Dlatego sens to znaczenie i wartość jednocześnie – a świat ma je tylko w oczach Boga.

\*

Wszystko co robimy, cała wytwórczość czyli kultura ludzka, to ślady nas samych. To są komunikaty, które pozostawiamy mówiące o samym człowieku, a przez niego także o Bogu. Inni ludzie odczytują je i interpretują.

\*

Tylko Bóg potrafi zrozumieć człowieka, a zrozumieć to odczytać sens. Także dlatego tylko Bóg nadaje sens ludzkiemu życiu.

\*

Cierpienie ma wielkie związki z poczuciem sensu. Cierpimy, gdy doświadczamy braku sensu we własnych poczynaniach lub doświadczając grzechu u innych. Uczynki złe są zawsze bezsensowne, szkodzą. Zamiast dodawać nadziei, wpędzają w rozpacz duchową. Nie przypadkiem dzisiejsi ludzie Zachodu tak strasznie cierpią wewnętrznie i chorują na wszystkie możliwe zaburzenia psychiczne, wewnętrzna rozpacz zabija serce. Nawet jeśli mechanizmy obronne wypierają jej świadomość, co zresztą tylko ją wzmacnia.

Drugi rodzaj cierpienia dotyczy sytuacji osamotnienia, kiedy nic dla nikogo nie znaczę. Chcę być ważny dla kogoś, być odbierany i chwalony, a nie ma nikogo takiego. To dobijające poczucie dotykało także Chrystusa na krzyżu, gdy żalił się ,,Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił...’’ To niezwykle głęboki rodzaj bólu.

\*

Przez niemal całą historię swoją ludzie mieli proste doświadczenie świata:

– na górze niebo niedosięgłe i nieosiągalna kraina transcendencji,

– na dole kraina zmarłych, śmierci, powrotu do prochu ziemi,

– wokół przestrzeń do życia i eksploracji.

Razem to tworzyło jako tako uporządkowany Kosmos – postrzegalny świat jako całość. Świat wydawał się prosty i zrozumiały, miał sens.

Odkrycia naukowe zabiły w nas to pierwotne i dość oczywiste doświadczenie. Niby odkrywamy coraz nowe reguły działania materii, niby wiemy coraz więcej, ale jakoś coraz mniej rozumiemy samych siebie w tym wszystkim. Wraz z postępami wiedzy jednocześnie poszerzamy horyzont naszych pytań, naszej niewiedzy, ścigamy króliczka, który wcale nie daje się złapać, ucieka coraz dalej. To w nas zabija kontakt emocjonalny ze światem i jego ogólne postrzeganie. Potrafimy analizować świat, rozkładać na części, ale całość jak się okazało wcale nie jest sumą poznanych elementów. Całość jest jakością innego rodzaju i to właśnie całościowe spojrzenia a wraz z nim rozumienie i poczucie sensu straciliśmy.

Co się dzieje, gdy oglądamy nad morzem zachód słońca? Czy dalej jesteśmy naukowcami z suwmiarką? Nie, odkrywamy w sobie poezję. Na chwilę budzi się ona w nas na powrót z jakąś tajoną tęsknotą. Odczytujemy jakieś przesłanie dla nas od kogoś. Zapominamy na chwilę o ponowoczesnym paradygmacie kwantów i suwmiarek, który niczego do naszych serc i dusz nie wnosi poza nieustannym rozkładem wszystkiego na części. Analiza jest jednym z kroków w stronę chaosu, gdy wypiera spojrzenie całościowe, pamiętamy to z pojedynku analizy i syntezy w Ferdydurke. Rozkład bywa powrotem do nieistnienia. Jednak wobec cudu natury na chwilę stajemy się normalnymi ludźmi w swoim pięknym i dobrym świecie. Powracamy do tego prostego zrozumienia, że wszechświat nas otaczający, postrzegalny, dostępny, doświadczalny jest znakiem dla nas, jest wypowiedzią, jest symbolem – czekającym na odczytanie. Jest darem wyrażającym uczucia darczyńcy.

Poezja jest niezwykle potrzebnym sposobem przeżywania świata. Z niej pochodziły mity wierszowane lub prozatorskie, zawsze pełne symboli i alegorii. W niej odnajdujemy jedność wszystkiego, a co za tym idzie sens także samych siebie.

Zdarza się, że prawdziwi naukowcy, jeśli mają trochę serca i duszy, popadają przy tych swoich teleskopach i suwmiarkach w ten sam pierwotny zachwyt nad bogactwem i prostotą wszechrzeczy. Przechodzą duchowo w sferę pierwotnej prereligii niezwykle głęboko czasem przeżywanej, o czym pisał Einstein cytowany wcześniej.

Poznanie symboliczne świata odsyła nas poza świat jako symbol. Jest transcendencją, przekraczaniem ograniczeń fizyczności i wychodzeniem do wieczności i bezkresu duchowego, jest więc też odkrywaniem własnej duszy oglądającej Boga. Świat jest znakiem, komunikatem danym nam, abyśmy go pochłaniali, rozkoszowali się nim, a czyniąc to rozkoszowali się Bogiem, jego twórcą i przybliżali się w ten sposób do Niego. W ten sposób sami stajemy się czytelnymi sensownymi znakami dla innych i dla Niego.

\*

**4. Prawda jakiej szukamy**

\*

Potrzeba prawdy i walka o nią

Dobre poznanie, zapamiętanie i osadzenie w sobie doświadczenia siebie i swojego istnienia, świata, wydarzeń drogi życiowej, wreszcie mistyki – wszystko to wymaga rozważania i przemyślenia. Aby tak się stało, potrzebna jest taka wiedza, która pozwala prawidłowo zadać pytania o rzeczywistość. Wnioski, nowe ustalenia tych rozważań są korelatami dobrze postawionych pytań. Żeby dobrze pytać, trzeba mieć pewne przygotowanie, choćby wyrobioną potrzebę samego zadawania pytań. Pytając, kwestionujemy siebie, przezwyciężamy pyszałkowatość własną, która poucza, że niczego więcej nie potrzeba niż już jestem i mam w głowie, że jestem najmądrzejszy na świecie. Myślenie samo w sobie wymaga nauki i gromadzenia stosownych narzędzi, jakimi są wyrobione pojęcia. Bez tego człowiek jest ograniczony umysłowo.

Od zawsze ludzie poszukiwali Prawdy o tych sprawach. Piszę z wielkiej litery, bo dziś już wiemy, że Prawda sama w sobie jest Bogiem. Prawda umysłu wynika z Prawdy w Bogu. Dojście do właściwych odpowiedzi, które będą podstawą naszych życiowych decyzji i postępowania wymaga przyjęcia odpowiednich prawdziwych założeń i zbudowania swojego paradygmatu, swojego sposobu patrzenia na świat w oparciu o jak najlepsze fundamenty. W objawieniu izraelskim prawda jest nie tyle wartością logiczną i informacyjną, tylko fundamentem życia. Wcielony Bóg nauczał, że kto buduje swoje życie na Jego nauczaniu, to tak jakby dom na skalnym fundamencie budował.

Prawda niekiedy boli i musi tak być. Ludzie tego świata kochają przyjemne fałsze i fikcje. Dlatego prawda jest heroicznym przezwyciężaniem fałszu. Zawsze trudna, nierzadko bolesna, jest nagrodą sama w sobie, gdyż na koniec jednak uszczęśliwia, przydaje życia i wyrywa ze śmierci. Jest to rodzenie się jaźni, która przezwycięża skłonność zamykania się w swoich iluzjach, przekracza je i uwalnia się do życia w realnym, zewnętrznym świecie. Tak dziecko w trudach wydostaje się z łona mamy, a jaźń z ciemności platońskiej jaskini niewiedzy. Zdarza się, że kto jednak wychyli się na zewnątrz do światła, bywa przez współuwięzionych w ciemności gnębiony, bo oni ukochali swoje mroki i widziadła. Światło Prawdy jest jednak większą sprawą niż oni i ich problemy.

Zostaliśmy posłani do życia przez Prawdę, to jedno z Imion Boga. Żyjąc w fałszu stajemy się dłużnikami tego, kto nam powierzył nasze życie, gdyż je marnotrawimy. Dlatego skrucha, uznanie własnych przewinień i zaniedbań na drodze życiowej jest początkiem życia w Prawdzie. Życie w Prawdzie jest nieustanną walką o nią z atakującymi nasz umysł niezdrowymi fałszami i opartymi na nich przeżyciami. Każda jednak wygrana bitwa jest naszym zwycięstwem, cenionym i nagradzanym przez Boga. Powrót do Prawdy, do realiów, jest naszym zmartwychwstaniem na wzór Wcielonego Boga powracającego z ciemnego grobu i cienistej Krainy Umarłych.

\*

Potrzeba zgody na prawdę

Doświadczenie rzeczywistości, takie głębokie, a nie tylko powierzchowne patrzenie na nią, też jest rodzajem przeżycia metafizycznego. Rzeczywistość ma bowiem taki wymiar. To jest głębokie doświadczenie prawdy o świecie mające walor mistyki. Prawdziwy realizm jest transcendentny.

Wbrew pozorom postawa gotowości na prawdę jest wielką rzadkością wśród ludzi. Wymaga jasnej decyzji o spojrzeniu na świat własnymi oczami bez uprzedzeń i intencjonalnych wypaczeń. Jedną ze szkół takiego patrzenia była nauka filozofa Husserla, a efektem tego było, że wielu jego uczniów zostało ludźmi bardzo religijnymi. Nauczył ich patrzeć na rzeczywistość, a oni potrafili spojrzeć także poprzez nią daleko poza nią.

Doświadczenie rzeczywistości wynika ze zgody na życie w prawdzie. Jest ona warunkiem wszelkiego myślenia i poznania. Zaprzeczeniem tego jest życie związane z fantazją na temat tego, jak powinno być, jak winien być ukształtowany świat, zamiast jaki jest. Taki błąd w istocie swojej jest potężnym wypaczeniem, człowiek kształtuje w swoim umyśle sferę powinności dla świata i siebie, która jest jego własnym produktem. Ucieka od prawdziwego świata, buduje fikcję własnego kosmosu. Gdy zaczyna według tego żyć, staje się bogiem. Wynikowo zaczyna karać innych za niezgodność z wytworzoną przez siebie powinnością i nagradzać (także uwagą) za zgodność. Staje się bożkiem własnego świata, a świat rzeczywisty traktuje jak fantazję lub sen i lekceważy. W tym prawdziwego Boga. Somnabulizm tego typu jest powszechną chorobą, a ludzie w większości przypominają lunatyków. Jest to pycha podstawowa, w której wypaczony jest element poznawczy, ontyczny i powinnościowy w umyśle człowieka. Jest to kompletna fałszywa filozofia życiowa.

Doświadczenie rzeczywistości, otwarcie się na nią wymaga świadomego wyboru prawdy, a prawda wymaga postawy przezwyciężania fałszu (w tym fantazji, marzeń, ułudy) tak powszechnego w umysłach i stale ją atakującego.

Książka ta opiera się na założeniu, że trzeba i należy szukać prawdy i Prawdy, to fundamentalny powrót do normalności i pierwocin ludzkiej natury. Bez stanowczej decyzji i determinacji w przedmiocie wyboru prawdy wbrew sobie, wbrew łudzeniu siebie mirażami wyobraźni – zrozumienie czegokolwiek, co jest w tej książce, jest niemożliwe. Jest to ogólnie pierwsza decyzja drogi duchowej – uwierzyć w Prawdę mimo lęku przed nią, bo fakty przecież nas oskarżają. Bóg – Prawda jednak potrafi także wybaczać, gdy... stajemy w prawdzie o swoich przewinach.

\*

Prawda technicznie to równowaga pomiędzy faktem, pojęciem i znakiem. Fakt znajduje odbicie w umyśle – jest to pojęcie. Ten proces nazywamy poznaniem. Mówimy zazwyczaj o prawdzie jako *adaequatio intellectus et rei –* adekwatności rzeczy i umysłu. Zdarzają się w tym procesie błędy obserwacyjne – omyłki po prostu. Bywają także błędy pojęciowe – utożsamienie faktów z pojęciami nieodpowiadającymi im, gdy brakuje wyrobionego pojęcia dla tej rzeczy, powstają mylne skojarzenia.

Potem zachodzi przekaz – w nim też może być prawda lub nie. Przekaz wyraża się poprzez język – przy czym dla mnie języki mogą korzystać z różnych znaków, nie tylko słowa wypowiadane i pisane są nośnikami sensów. Wiele przekazujemy samym sposobem mówienia, mową ciała, zwłaszcza komunikaty wartościujące. Prawda w przekazie to jego zgodność z pojęciem w umyśle. I tu pojawiają się problemy, jak kłamstwo, nieudolność wysławiania, braki w języku w postaci niedoboru odpowiednich słów. Jak widać droga od faktu do odbiorcy komunikatu jest długa i trudna, a okazji do przekłamań jest wiele.

\*

Błędy w podejściu do prawdy

Rzeczywistość to jedyny nasz świat. Trzeba twardo stawać na ziemi. Realizacja wiary czyni człowieka realistą, który przestaje emocjonalnie pozostawać w swoich marzeniach, schodzi na ziemię, godzi się z jej obrazem, jaki jest. Widać nie mógł być lepszy. Są dziś różne błędy główne w tym przedmiocie, przykładowo:

1. Pierwszy to odrzucenie poszukiwań Prawdy w imię wygody w grzechu i bezmyślności, tak typowe dla ludzi tego świata.

2. Drugi to sceptycyzm, który pozostawia człowieka z rozpaczą bezradności wobec własnego losu, ogłaszany przez modnych filozofów. Pół biedy, gdy ta postawa generuje ludzi szlachetnych, jak byli niektórzy myśliciele ery egzystencjalizmu. Podobnie ojciec sceptycyzmu na Zachodzie, Pirron był człowiekiem wielkiej osobistej cnoty. Przyniósł on tę postawę z Indii od wczesnych buddystów. Także buddyzm zdaje się uczestniczyć w nurcie myśli szlachetnej, ale metafizycznie sceptycznej, albo przynajmniej apofatycznej.

3. Trzeci to odrzucenie Prawdy wspólnej i zastąpienie jej widzimisię poszczególnych ludzi. W istocie jest to udająca uczoność wersja błędu pierwszego, filozoficzne jego usprawiedliwienie i poparcie. Ten agresywny relatywizm bardzo zwalcza wszelkie próby mówienia o Prawdzie jednej dla całego świata. Myślenie postmodernistyczne tego rodzaju jest obecnie częścią filozofii popularnych globalnych mediów i społeczeństw.

4. Czwarty to ucieczka w fikcję. Mogą to być rojenia odrealnione jakichś modnych sposobów myślenia. Może to być ucieczka w marzenia, bardzo częsta, wręcz zabójcza dla umysłów. Może to być zatrzymanie w percepcji przeszłości, nieustanne wypominanie. Może to być fikcja sztuki: filmów, seriali, powieści, gier video itp. Fikcja powoduje przenoszenie tam swojej wrażliwości i przeżyć, odbierając je właściwemu życiu. Jest to zapominanie siebie, rodzaj narkotyku, iluzji, mirażu. Rodzaj samobójczej śmierci za życia. Najbardziej eskapiczne są tematy z kręgu fantastyki (naukowej i baśniowej), także jako na poważnie brane teorie typu parareligijnego o kosmitach.

5. Fantazjowanie. Ludzie często uciekają od prawdy, od rzeczywistości w słodki fałsz, swoje fantazje o innym świecie. To wyraz buntu przeciw obrazowi świata. Przemija postać tego świata, wszystko się na koniec odmieni. Trzeba czekać, a nie uciekać. Trzeba cierpieć, gdy tak trzeba, przyjmować krzyż.

6. Stymulowanie emocji, co wyłącza percepcję: słodycze, alkohol, nadmierne podniecenie erotyczne, obżeranie się, zakupy, cudze życie (plotki, media społecznościowe bez opamiętania), napoje energetyczne w nadmiarze.

7. Wreszcie najgorsza chyba ucieczka od rzeczywistości: narkotyki, alkohol.

\*

Zło toczy z prawdą swoją wojnę, zaczynając od tego, że prawda brana jest w ironiczny cudzysłów, jak pisał Kołakowski.

\*

W dyskusjach o prawdzie jej przeciwnicy podnoszą oczywistość: nie osiągamy prawd absolutnych, człowiek może się mylić, z racji swoich ułomności poznania i rozumienia. Dlatego prawda w sensie absolutnym i co oczywiste pełnym jest nam niedostępna. Jednakże aktualne obserwacje i spostrzeżenia są nam zupełnie wystarczające do życia. Nikt nie oczekuje od nas absolutnych własności. Prawda realizmu zupełnie nas satysfakcjonuje. Piszę te słowa na czarnej klawiaturze – taka jest prawda. Człowiek wierzący doda, że wszystkie nasze problemy poznawcze nie powinny nas zrażać, gdyż Bóg udzieli nam akurat tyle prawdy, ile nam potrzeba do życia. I wystarczy. Nie należy popadać w rozpacz i rezygnację, zaprzeczać istnieniu prawdy i tak dalej. W siebie możemy zwątpić, to ma jakiś sens, ale nigdy nie powinniśmy wątpić w Opatrzność.

\*

Jako człowiek raczej praktyczny niż teoretyk zauważyłem we współczesnych sporach o prawdę pewną prawidłowość. Popełnia się drugi błąd wokół pojęcia prawdy związany z jego wieloznacznością. Otóż człowiek pogrążony w sceptycznej rozpaczy odmawia sobie prawdy jednocześnie w wielu znaczeniach. Pierwsze opisałem powyżej – to jest prawda poznawcza, odbicie świata w umyśle. Jej przeciwieństwem jest fałsz, nieadekwatny rzeczom stan świadomości i przekonanie.

Ale jest druga prawda – prawda moralna, znacznie ważniejsza, a zatracana wraz z tą pierwszą. ,,Nie mów fałszywego świadectwa’’ uczy Bóg, a dalej: ,,niech mowa wasza będzie tak tak, nie nie’’. To są pouczenia moralne i mówią nam o prawdzie, dla której przeciwieństwem jest kłamstwo. Zaprzeczając prawdzie, ludzie nierzadko wybierają, jako podstawę swojego rozumowania kłamstwa. Żyją potem kłamstwem, jako pewnym wyborem moralnym, złym wyborem. Kierują się w myśleniu zasadą wyboru fałszu i zakłamania. Obserwujemy wielu takich ludzi odczuwających satysfakcję (powierzchowną, wyuczoną) z akceptacji kłamstw, zwłaszcza nieprzyjaciół Bożych.

W ten sposób fabrykuje się pseudologiczne wywody, puste z palca wyssane pomyślunki mające tłumaczyć człowiekowi rzeczywistość w miejsce prawdy i rzetelnego myślicielstwa. Ludzie dzisiejsi tak nisko upadli w kulturze umysłowej, że nie bardzo potrafią odróżnić takie kategorie wypowiedzi, jak sąd o rzeczywistości od opinii chociażby (to drugie ma charakter wartościujący lub relacyjny, a nie opisowy). Opinie, przypominam, nie mają wartości logicznych typu: prawda/ fałsz.

Postęp w jednej dziedzinie musi iść w parze z regresem w innej – po prostu człowiek i ludzkie społeczności nie są w stanie koncentrować uwagi na wszystkich dziedzinach. Dziś żyjemy w czasach eksplozji wytwórczości narzędzi człowieka, gwałtownego rozwoju techniki. Temu niestety towarzyszy nawet nie tyle regres, co zapaść umysłowości wyższej i duchowości. Człowiek technologiczny przestaje myśleć. Owszem, wytwarza ogrom komunikatów i przekazuje je dzięki swoim narzędziom, ale to nie są przemyślane treści. Druga strona medalu jest taka, że możliwość publicznego wykrzyczenia się działa terapeutycznie i uspokajająco, co ma pewnie jakąś wartość. Dzisiejsza komunikacja ma nierzadko właśnie taki walor – ekspresji emocji, a nie myśli. A w takim użyciu języka – pojęcie prawdy w ogóle nie ma żadnego znaczenia. Tyle, że to ma już niewiele wspólnego z definicją homo sapiens.

\*

Doświadczenie a nie tylko oglądanie rzeczywistości przynosi prawdę, która jest głębią pojęć. Warto poczuć tę głębię, a nie tylko ślizgać się po słowach jak wąż po powierzchni ziemi, bez zrozumienia. Jest to też odnalezienie danego przedmiotu w aspekcie całości rzeczywistości, tej wewnętrznej łączności wszystkiego, którą zapewnia Bóg.

Prawda bez metafizyki nie istnieje – bo i czyj to ogląd, czyj umysł ogarnie świat bez typowo ludzkiej subiektywizacji i ograniczenia? Tylko Boski. Biblia przypomina, że po części tylko poznajemy, a całą Prawdą jest jedynie Chrystus – Logos.

\*

Prawda ma moc przekonywania. Tak wielu dziś zamienia swoje wypowiedzi w miałki niemal bełkot, a sztukę przetwarza się w potok bełkotu, starczy poczytać niektóre współczesne wiersze i teksty piosenek. Przekonywanie przez prawdę i sens zamieniono na parametr siły, głośności, korelację władzy wynikającej ze sławy z oportunizmem odbiorców.

\*

Prawda jest boska, pożądana ale niedosięgła. A jednak obcowanie z nią nawet fragmentaryczne jest czymś mistycznym. Wierzyć w prawdę, to wierzyć w Boga. Prawda to sięganie do umysłu transcendentnego, do samego Boga. Bóg nazywa siebie Prawdą. To jest niezwykle ważne określenie. Ujmuje ono prawdę człowieka jako zjednoczenie z prawdą Boga.

W Indiach mówi się, że przymiotem Brahmana (Absolutu) jest Cit, czyli doskonała świadomość, umysł, a obcowanie z Brahmanem to też zespolenie z jego umysłem. Chrystianizm odnajduje to w konkrecie codzienności tu i teraz. Prawdzie służy ta tak pożądana w tradycjach orientalnych obecność świadomości człowieka w danej chwili i miejscu, bycie tu – i – teraz. Jest to uwznioślające, a nawet otwiera umysł człowieka na rzeczywistości wyższe. Faktycznie tak jest, to pokora wobec rzeczywistości, przezwyciężanie skłonności do jej wymyślania, uznawania oczekiwań za fakty, pychy poznawczej. Takie pokorne podejście do świata może prowadzić do poznania czegoś więcej niż świat, gdyż zarówno pokora jak i prawda są w istocie bliskim obcowaniem z Bogiem, który jest pokorny wobec faktów, jest Prawdą.

\*

Fazy zbliżania się do Boga jako Prawdy, inspirowałem się trochę nauczaniem bhaktów:

– wypełnienie Prawdą rozumu poprzez uczenie się teologii (studium), a psychiki i emocji w medytacji chrześcijańskiej (o niej w dalszej części książki) i oczyszczeniu,

– wypełnienie Nią ducha czyli dążności życiowej, wypełnienie egzystencji czyli postępowania,

– poznanie mistyki metafizyki życia, zrozumienie świata w aspekcie ładu kosmicznego,

– doświadczenie mistyki transcendencji, czyli uniezależnienie się od spraw świata w adoracji Absolutu, Boga poza wszechświatem.

To nie są okresy w historii nawrócenia, tylko stadia zbliżenia. Jeśli chodzi o sprawy mistyczne, to Bóg sam uznaje, kiedy się objawić, czasem pozwala na migawkowe doświadczenia najgłębsze nawet na początku drogi, a czasem trzeba na to czekać długie lata. Kontemplacja wlana zawsze jest darem.

\*

Umysł człowieka zawsze podąża za poznanymi wcześniej faktami i prawami z nich wynikającymi, uznanymi za obowiązujące. Słuchając o czymś cały czas weryfikujemy, czy to jest prawdopodobne, czyli czy jest zgodne z uznanymi przez nas wcześniej zasadami. Chętniej wierzymy w to, co jest dla nas logiczne, niż w to, co widzimy na oczy. Rozum jest zbudowany wokół praw i to ich cały czas wypatruje w świecie.

Im więcej pychy w człowieku, tym bardziej wierzy jedynie sobie, a jego percepcja ogranicza się do faktów oczekiwanych. Pokora przeciwnie, otwiera oczy na nowe Boże dzieła. Jeśli więc fakty nie pasują do ideologii, którą jest pewien pakiet uznawanych praw, ,,tym gorzej dla faktów''.

\*

Język wyznacza wizję świata, a człowiek zawsze żyje według noszonej w sobie takiej wizji. Dlatego mówi się: ,,Chcesz zmienić świat, zmień język.’’ Niestety, skwapliwie wykorzystuje to zło ludzkie i bardzo często zwłaszcza w debacie publicznej wytwarzane są coraz to nowe określenia zmieniające skojarzenia i wartościowanie faktów. Wystarczy nazwać zabójstwo lub samobójstwo ,,eutanazją’’ lub ,,aborcją’’ i już uchodzi za coś godziwego. Ludźmi można w ten sposób dowolnie kierować. Dlatego trzeba bardzo uważać, jakich określeń używamy, czy na pewno są adekwatne do rzeczywistości.

\*

**5. Mądrość**

\*

Mądrość według Księgi Mądrości

,, Dlatego się modliłem i dano mi zrozumienie, przyzywałem, i przyszedł na mnie duch Mądrości. Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa.Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. Umiłowałem ją nad zdrowie i piękność i wolałem mieć ją aniżeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący.’’

Dla Autora Księgi Mądrości jasne jest, że mądrość pochodzi od Boga, a zabiegać o nią trzeba przez modlitwę. Pamiętamy króla Salomona, który właśnie o mądrość prosił Boga wynosząc ją ponad wszystkie dobra. Modlitwa to też utwierdzanie Słowa Bożego w sobie, rozważanie go. Słowo Boga i Mądrość Boga to bardzo bliskie sobie kwestie dotyczące Boga, niekiedy utożsamiane ze sobą.

Do czego prowadzi mądrość? Do nowej specyficznej wiedzy i rozumienia. Jednak zwykła wiedza o świecie niekoniecznie pozwoli dojść do Mądrości, czasem wręcz przeciwnie do chorobliwego samouwielbienia. Skutkiem mądrości jest ciekawość świata, chęć do jego poznawania, głód wiedzy, zapał do nauki.

,,Jest bowiem dla ludzi skarbem nieprzebranym: ci, którzy go zdobyli, przyjaźń sobie Bożą zjednali, podtrzymani darami, co biorą początek z karności. Oby mi Bóg dał słowo odpowiednie do myśli i myślenie godne tego, co mi dano! On jest bowiem i przewodnikiem Mądrości, i tym, który mędrcom nadaje kierunek. W ręku Jego i my, i nasze słowa, roztropność wszelka i umiejętność działania. On mi dał bezbłędną znajomość rzeczy: poznać budowę świata i siły żywiołów, początek i kres, i środek czasów, odmiany przesileń i następstwa pór, obroty roczne i układy gwiazd, naturę zwierząt i popędy bestii, moce duchów i myślenie ludzkie, różnorodność roślin i siły korzeni. Poznałem i co zakryte, i co jest jawne, pouczyła mnie bowiem Mądrość – sprawczyni wszystkiego! Jest bowiem w niej duch rozumny, święty, jedyny, wieloraki, subtelny, rączy, przenikliwy, nieskalany, jasny, niecierpiętliwy, miłujący dobro, bystry, niepowstrzymany, dobroczynny, ludzki, trwały, niezawodny, beztroski, wszechmogący i wszystkowidzący, przenikający wszelkie duchy rozumne, czyste i najsubtelniejsze.’’

Mądrość to nie jest typowa ludzka wiedza, choć bywają mylone. Mądrym potrafi być człowiek niewykształcony, a wielu niezwykle obytych, oczytanych i uznanych jest niemądrymi. Sama wiedza (ludzkie poznanie) prowadzić może do pychy i na manowce. Mądrość jest cnotą duszy, uzdolnieniem do odróżniania dobra i zła, czynienia dobrych wyborów. Mądrość pochodzi z karności, jak tu wskazano, czy jak to się gdzie indziej pisze z bojaźni Bożej.

Dlaczego poszukujemy mądrości przez modlitwę, rozważania, kontemplację (podziw, zachwycenie) wobec Bożego dobra oraz karność i bojaźń? Bo ona niesie pocieszenie w tym życiu nieraz trudnym i bolesnym. Od niej cieszy się w człowieku dusza i jest to radość nieprzemijająca. Nie jest jak drobne przyjemnostki, nie jest jak życiowe zdobycze i sukcesy, z których radość trwa krótko. Adoracja mądrości daje wewnętrzną przyjemność nieporównywalną z niczym stworzonym. Dlatego tak jej poszukujemy. Mądrość to obcowanie z Bogiem jako Prawdą, która udziela się człowiekowi.

Czytamy w innym miejscu:

,,jej to dziełem są cnoty: uczy bowiem umiarkowania i roztropności, sprawiedliwości i męstwa, od których nie ma dla ludzi nic lepszego w życiu. A jeśli kto jest żądny wielkiej wiedzy – ona zna przeszłość i o przyszłości wnioskuje, zna zawiłości słów i rozwiązania zagadek, wiedza wyprzedza znaki i cuda, następstwa chwil i czasów. Postanowiłem więc wziąć ją za towarzyszkę życia, wiedząc, że mi będzie doradczynią w dobrem, a w troskach i w smutku pociechą.’’

Rozważmy cnoty kardynalne:

– umiarkowanie – gdy nasze potrzeby nie wygrywają z rozumnością i wolną wolą – nie popadamy w nieumiarkowanie,

– sprawiedliwość, inaczej prawość – człowiek prawy postępuje zgodnie z dobrymi zasadami, prawem, moralnością,

– roztropny człowiek przewiduje skutki swoich poczynań, kieruje się świadomym wyborem dobra,

– męstwo – to ważna i zapomniana cnota nieulegania przeciwnościom.

\*

Prostaczkowie

Biblia przeciwstawia prostaczków (nieuczonych, jakby małe dzieci) uczonym w Piśmie, dumnym ze swojej wiedzy, uważających siebie za mądrych. Jednak to ci pierwsi byli zdolni uczyć się, a drudzy przypominali pełne naczynia, które już niczego nie przyjmują.

Dziś wszyscy jesteśmy prostaczkami. Współczesne czasy ilością zgromadzonej wiedzy upokarzają każdy umysł. Wyjątkiem jest pyszałek, który sam z siebie wie wszystko najlepiej. Jednak efekt współczesności bywa też taki, że wszyscy mają się za mądrych, bo żyjemy w czasach wielkiej dostępności wiedzy. Paradoksalnie, właśnie dzisiaj najtrudniej chyba znaleźć mądrego człowieka.

Prości ludzie lepiej rozumieją Boga. Prosty człowiek nie wierzy zbyt w siebie, więc i nie bardzo w innych, otwiera się raczej na autorytet ponadludzki. Uczony lub mający się za takiego przesadnie wierzy w siły swojego umysłu i podobnych sobie. Tak tworzy się mędrkowatość zamiast mądrości, rzecz bardzo dziś popularna.

\*

,,– Jaką rolę odgrywa wiedza?

† Często raczej przeszkadza. Zwłaszcza, jeśli jest to tylko wiedza nabyta, nieprzetrawiona własnymi przemyśleniami. Stosowana mechanicznie wiedza utrudnia kontakt z Bożą Mądrością i wtedy lepiej, żeby jej nie było. Poza tym prowadzi do pychy, poczucia samowystarczalności człowieka, a konsekwencją tego jest oddzielenie od Boga.

Wiedza połączona z pokorą i otwarciem na Boga jest bardzo cenna. Zamienia się ona na mądrość, a to jest cecha Boska.

Trzeba zdobywać wiedzę i prosić o mądrość. Zdobywanie wiedzy powinno być podporządkowane celom człowieka – jego hierarchii wartości wypływającej z wiary.

Wszelki chaos i zaspokajanie tylko ciekawości jest niebezpieczne, bo może oddalać ode Mnie, może gubić.’’

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo, 71 czw. 8 V 86, g. 7

\*

Imiona Boże to Mądrość i Prawda, a nie wiedza. Wiedzę bardzo specyficzną nabyli Adam i Ewa w wyniku grzechu. Jest ona w wydaniu ludzkim czymś mniej niż Prawda, nie mówiąc o Mądrości. To jakby redukcja faktów do miary własnej małości i zdrożnych intencji z tego płynących. Ludzka wiedza jest naznaczona i umniejszona z powodu intencjonalności, która zawęża horyzonty rozumienia i poznania.

\*

Mądrość w człowieku pochodzi według Starego Testamentu z bojaźni Boga, słuchania dobrych rad i napomnień, a w szczególności z wierności Prawu Bożemu. Tak żyjąc nabywamy mądrości serca, poznania mistycznego i roztropności życiowej.

\*

Mądrość, Sofia ma sporą literaturę z czasów hellenistycznych, w tym gnostycką. Także u Izraelitów była ona najpierw cechą Boga, potem przedstawiana alegorycznie jakby osoba. Sofię kojarzono z żeńskim aspektem Bóstwa. Nic dziwnego, kobiety są częściej mądre. Chrześcijaństwo greckie poświęciło jej główną świątynię Hagia Sofia. Ludzie tęsknią do Boga w matczynym aspekcie, rzymscy chrześcijanie nieodmiennie swoje główne kościoły poświęcali Marii Matce Bożej.

Jest w Sofii coś miłośnie przyciągającego. Ona jest miłością duszy człowieka – w niej się zatracamy, jej nigdy nie mamy dość. Ulegamy jej i pozwalamy jej sobą powodować. Jest jak cała Boża miłość zazdrosna o człowieka, zachłannie pragnąca złączenia. Wykrada kochającym Ją nieprzespane noce na czytaniu i medytacji, zabiera dnie na adorację jej piękna. Pozostawia swoje ślady w różnych tekstach i sztuce, za którymi podążamy bez pamięci. W niej się zatracamy i bez niej żyć nie możemy.

Jest jak dobra żona dla duszy – towarzyszy na co dzień, pilnuje naszych kroków, przypomina o ważnych sprawach. Jest najczulszą matką – karmi i ochrania, kocha i bezgranicznie poświęca się dla nas, daje wszystko, co posiada. Jest skarbem – za nią warto oddać wszystko, nawet życie. Umrzeć w Niej to jak radosne narodziny.

\*

Mądrość i Logos bywają utożsamiane lub rozdzielane, w istocie nie ma to większego znaczenia, bo mówimy tu o aspektach jednego Boga, różnych, ale oczywiście związanych ze sobą. Gdy mówimy o Bogu jako całości, to Mądrość odnosimy do każdej z Osób. Interesujące jest to, że samowiedza Boga, czyli właśnie Logos powstała w ten sposób, że Bóg poznał samego siebie. Podobne wyzwanie pozostawiono także nam, abyśmy poznali siebie, to znaczy swoją duszę. Kto poznał swoją duszę i Boga, zrozumiał różnicę, nabył wielką mądrość. ,,Poznaj siebie’’ to była główna mądrość wykuta w kamieniu w duchowej stolicy Greków, w Delfach.

\*

**6. Rozum**

**\***

,,Na początku był Rozum...’’ – jak to pięknie brzmi. Najpotężniej rezonuje we mnie to jedno słowo: ,,był’’.

Logos to Rozum Boski, w filozofii greckiej wyrazem tym oznaczano rozum, który przenika wszechświat i nim rządzi.

\*

Bóg jest Logosem – Rozumem. Prawda ta wymaga stałej obrony przed naporem irracjonalizmu, fideizmu. Obecny on jest u ezoteryków programowo powiązany z iluminizmem, który zmusza do porzucenia filtra rozsądku w spotkaniu z metafizyką. U religijnych chrześcijan irracjonalizm jest wypaczeniem chrześcijaństwa, a efektem jego fanatyzm i fundamentalizm. Zawsze jest to zaprzeczenie metody naukowej i ustaleń naukowych, w tym są zgodni ezoterycy i fundamentaliści. Chrystianizm jest ostrożny wobec ustaleń nauki, gdyż wie, że są one względne i stale przyrastają, zmieniają się. Jednocześnie jednak nauka była i jest częścią światopoglądu chrześcijańskiego. Skomplikowało się to, gdy wokół nauk wyrósł antychrześcijański nurt myśli separujący wiedzę od wiary. Wcześniej zdarzało się, że nurty myśli silnie antymaterialistycznej w chrześcijaństwie kontestowały zmieniające się ustalenia nauki, a nawet z nimi walczyły. Dla chrześcijanina jest to nieporozumienie, gdyż rozumność jest podstawową cechą człowieka i cnotą duszy.

\*

Trzeba zaznaczyć, że w antyku określenie człowieka jako zwierzęcia rozumnego kojarzyło się z działaniem rozumu wyższego, kontemplującego rzeczywistości zarówno materialne jak i duchowe. Taki też rozum pełny, zarówno naukowo – techniczny, jak i transcendentny jest wartością dla chrześcijanina.

Rozum jest związany z językiem, rozumujemy poprzez mowę wewnętrzną, bez niej bylibyśmy zwierzętami. Tylko człowiek posiada mowę i tylko człowiek posiada tak związaną z nią zdolność myślenia dyskursywnego.

Używam podziału na działanie rozumu w zakresie zjawisk i zagadnień metafizycznych, kontemplacji, odnoszącego się do spraw wiecznych. Jest to rozum duchowy, mistyczny, noetyczny (od noezy u Platona), wyższy. Działanie rozumu w sprawach praktycznych ziemskich nazywam rozumem niższym, instrumentalnym, utylitarnym, technicznym, ziemskim. Rozum wyższy to intuicja duchowa, umysłowe sięganie gruntu wszelkiego rozumienia. Rozum techniczny, logiczny, weryfikuje ustalenia tego pierwszego przy pomocy praw myślenia logicznego, poetyckiego, dialektycznego (tak Tillich w Teologii systematycznej). Sam rozum techniczny zdolny jest rozpoznawać rzeczy przyziemne.

,,Wyróżnia się niekiedy rozum wyższy (ratio superior,) i rozum niższy (ratio inferior). Ratio superior to intelekt, który kontempluje rzeczywistość wieczną, a więc przekraczającą porządek zmysłowy i ujmującą ostatecznościowe przyporządkowania człowieka do Bytu Pierwszego jako źródła oraz celu istnienia i działania. Poznanie to odpowiednio usprawnione nazywane jest mądrością (sapientia)'' – Powszechna Encyklopedia Filozofii

\*

Religia chrześcijańska określiła Boga jako Rozum (Logos), czyli świadomość, która działa według określonych zasad. Zasady zapisane w Logosie są niezmienne i Bóg jest także im wierny, gdyż tak postanowił.

Islam i niektórzy chrześcijanie odrzucają element zasad. Pozostaje działająca wszechmocna świadomość, która działa według nagiej woli, bez wierności sobie (swoim zasadom), absolutnie transcendentna.

W niektórych filozofiach zauważa się jedynie działanie, jako jakiś rodzaj niezidentyfikowanej Opatrzności kierującej światem. Panteizmy, wszelkie potoczne przekonania o tym, że ,,jakoś to będzie, wszystko będzie dobrze’’, oparte są na wierze w dobry rozwój wypadków, utopia postępu, także wiara w ,,niewidzialną rękę rynku’’ i inne oświeceniowe mity o świecie jako mechanizmie samoistnie powracającym do harmonii. Taki naiwny optymizm w głębi duszy wszyscy nosimy w sercach. Niestety, zła moc rządzi światem w pewnej istotnej mierze i taki optymizm nie znajduje uzasadnienia. Biblia przeciwnie, zapowiada postępujący upadek ludzkości i wiek katastrof u końca historii z tym związany. Następuje postęp, ale w instrumentach samozniszczenia ludzkości.

Wiary pochodzące z Indii podkreślają świadomość Boga jako Jaźń, na tym się koncentrują. Zasady są umiejscawiane jakby osobno i bliżej rzeczywistości materialnej, empirycznej w Dharmie, której charakter jest różnie definiowany, także w Prawie Karmy traktowanej czasem jako rodzaj prawa przyrody. Dla chrześcijan czczących Logos Jaźń, Prawo i Wszechmoc są jednym i tym samym Bogiem. Niemniej u poszczególnych myślicieli indyjskich można znaleźć zadziwiającą bliskość do prawdy chrześcijańskiej w ujmowaniu Boskiego Umysłu jako źródła dobra. Często zawartość tego Boskiego Umysłu jest też zdaje się utożsamiana z gnozą, z wiedzą ezoteryczną i magiczną, co sprowadza na manowce. Teologia indyjska jest bogata i można tam znaleźć wiele cennych ustaleń, trzeba jednak ich poszukiwać w nieco chaotycznym zbiorze ogromu różnych filozofii, teologii i gnoz. Chrześcijanie mogą tam znaleźć wiele cennych inspiracji.

Tam, gdzie się podkreśla działanie boskie na świat i ludzi, powstają wiary w Moc, Energie boskie. Szybko pojawia się magia, która próbuje tymi mocami rozporządzać. Brakuje aspektu Rozumu, jako samoświadomości i działania zawsze według własnego Bożego rozeznania i woli. Magia usiłuje rozporządzać boskimi mocami. Religioznawstwo zna termin ,,manaizm’’ od Mana, czyli święta moc. W Chinach moc Qi jest podstawą filozofii i praktyki magicznej.

Jak widać różne filozofie akcentują a to świadomość, a to zasady i prawa w Bogu i Kosmosie, a to działanie Boga (Mocy). Uniwersalna myśl musi jednoczyć te aspekty w wizji Boga świadomego, działającego i poruszającego się w obrębie pewnych ustanowionych reguł – czyli rozumnego.

\*

Homo sapiens musi stale bronić rozumu przed irracjonalizmem, fałszem i ociężałością. Umysł posiada też ciemną stronę grzechu, żądz, nagich popędów, w którą łatwo się zapaść. Myślenie, czyli działanie rozumu to nie tyle zauważyć, że coś leży na stole, tyle to i zwierzę potrafi. Chodzi o to, żeby wiedzieć (rozumieć) – skąd to się wzięło, czemu akurat tak leży, jakie będą tego skutki i z czego to wynika. Skąd pochodzi, czym jest i do czego dąży – te trzy pytania o świat i odpowiedzi na nie nazywamy myśleniem rozumnym. Jest to postrzeganie świata w kontekście jego praw, następstw i zdolność przewidywania. Pomiędzy sobą możemy różnić się odpowiedziami, ale nie możemy nie myśleć, to jest rezygnacja z człowieczeństwa.

\*

Narzędziem rozumu są słowa. Tyle rozumiemy, ile potrafimy opowiedzieć. Z drugiej strony dialog wewnętrzny, opowiadanie samemu sobie, stawianie pytań i olśnienia odpowiedzi prowadzą do rozumienia. To jest ze sobą sprzężone: rozumienie i omówienie. Bez słów człowiek staje się bezrozumnym i bezwolnym zwierzęciem, reagującym na rzeczywistość poprzez wdrukowane na zwierzęcy sposób odruchy.

\*

Czasy postrozumowe i postsłowne

Stale posługujemy się swoją rozumnością opartą na mowie. Jak mówimy, tak myślimy, tak czujemy, tak żyjemy. Mówiąc opisujemy świat, jaki jest dostępny naszemu poznaniu, dążymy do prawdy.

Epoka, która zaczęła się od aksjomatu samowystarczalności: ja myślę więc... – i to mi wystarcza, żeby orzekać o świecie, nawet o Bogu – ta epoka kończy zapomnieniem o słowach. Wyrażanie siebie oznacza dziś upust emocji. Słowa – idee zastąpiono emotkami. Przekaz kręci się wokół obrazków, zdjęć na Instagramie, filmików oraz emotek i emocjonalnych wtrętów zastępujących używanie słów. Zwierzę żyje obrazami i emocjonalnymi reakcjami, człowiek potrzebuje słownego rozumnego odniesienia.

Zachodni paradygmat oparty na przekonaniu, że człowiek jest miarą wszechrzeczy, sprawdza się w stosunku do bytów niższych od ludzi: przyrody, materii, badań fizycznych, chemicznych, biologicznych, nawet kulturoznawczych, czy ekonomicznych. Może odnosić się do funkcjonowania samego człowieka, jego emocji i elementów osobowości w studium psychologicznym, zachowań społecznych i gospodarczych. W tej sferze ludzie Zachodu są niedościgli.

Cóż z tego, gdy zatracili zdolność patrzenia wyżej, na samych siebie w kontekście całości Kosmosu, obcowania z Bogiem. Ludziom dano prawo nazywać, poznawać i zarządzać w sprawach niższych od siebie. Wyższe zagadnienia winien kontemplować i obcować z nimi mistycznie, ale tego paradygmat pokartezjański nie obejmuje.

Ukuto więc wygodną bzdurę, że prawdy nie ma. Problem w tym, że takie twierdzenie jest drogą do obłąkania. Popada się w paradoks Kreteńczyka. Tego nie da się w ogóle objąć rozumem, gdy ktoś chce, aby traktować jako zdanie prawdziwe twierdzenia, że prawdy nie ma. To jest zmieszanie języka i metajęzyka, zbrodnia na rozumie. Sytuacja ta jest poza krańcami rozumności, jest obłędem. W istocie świat Zachodu zamienił się w wielki bal w szpitalu dla obłąkanych.

Bez prawdy – nie ma sensu używać w ogóle języka, definicji, pojęć, logiki, myślenia. Faktycznie wszystko to zostało obecnie zapominane. Żarłoczny egoizm wystarcza Zachodowi za cały światopogląd. I biada wszystkim, którzy się temu sprzeciwiają. Czasy przyszły ciemne, mroczne.

Święty Tomasz po jednym przeczytaniu księgi, pamiętał ją całą. Potem w swój doskonały, cudowny, lotny, arcybłyskotliwy sposób opisywał słowami rzeczywistość doprowadzając rozumność do poziomów, jakich dzisiejszy świat nawet w namiastkach jeszcze nie osiągnął. Opisywał i tłumaczył rzeczywistość w tak świetlisty sposób, jak chyba nikt inny. Słowami.

Dzisiaj tępy irracjonalizm pochłania zarówno wiernych, jak i niewiernych. Dwa irracjonalne, fideistyczne fundamentalizmy, zbudowane jeden na złym micie bezbożności, drugi na złym rozumieniu Dobrej Nowiny przepojonym agresją – wciągają rozumność, jak wielkie próżnie. Dążą do walki, bo mówić i myśleć już nie chcą ani nie potrafią. Boję się bezrozumnej i skazanej na same emotikony przyszłości. To jest język zwierząt, a raczej postludzkich bestii. Ludzie już nie dyskutują, wyłącznie się co najwyżej przekrzykują. I tak mowę już mało kto rozumie.

Na użytek niektórych zdolnych do posługiwania się słowami w sprawach ogólniejszych pozostawiono język nowoczesny pełen surogatów słów i myśli. Są to szczytne idee tak przekręcone, że zamieniają się w najgorsze zło. Przykładem ,,wolność’’, która z natury jest zdolnością człowieka do samorealizacji. Teraz oznacza dozwolenie na dowolną degenerację, wręcz jej afirmację. Miłość zrównano z nałogową rozpustą i seksualnym zezwierzęceniem. Dobroć ludzka to lubienie własnego kotka i nic więcej. Rozum to zwalczanie religii i metafizyki. I tak dalej.

Pomyśleć, że kiedyś wolność to była zdolność do powstrzymania siebie, panowania nad sobą. Miłość była oddaniem i poświeceniem jednej ukochanej żonie lub mężowi. Dobroć oznaczała bezinteresowność i obdarzanie innych ludzi. Rozum to było noetyczne kontemplowanie rzeczywistości wyższych. Zmiany jak widać zaszły krańcowe. W tych warunkach rozum ludzki nie jest w stanie funkcjonować, bo jego instrumentarium w postaci trafnych pojęć i terminów zostało zniszczone.

\*

Rozdział 21. Prawo

**1. Prawo, zasady, reguły**

\*

Jedną z potrzeb człowieka jest rozpoznanie zasad dobrego życia i postępowanie zgodnie z nimi. Dawniej ludzie mniej rozumieli materię, naukę, technikę za to lepiej czuli zmysłem moralnym kosmiczne prawo. Nazywamy je różnie: zasadami, moralnością, poczuciem sprawiedliwości, prawem moralnym, ale to wszystko to samo. Ogół tych zasad jest porządkiem kosmicznym, który od najdawniejszych czasów był przeczuwany i odbierany duchowo przez ludzi.

\*

Rzeczy, które nas otaczają, są ulotne. Wczoraj ich nie było, jutro nie będzie, powstają stopniowo, przemijają z czasem. Zmieniają się, brak im stabilności i pewności. Wielu ludzi wiąże się sercem z tym boleśnie ulotnym światem rzeczy i chwilowych zjawisk światowych (przyjemności cielesnych, posiadania, poklasku itp.). To wszystko jest jednak jak przypomina Kohelet jedynie hawel, chwilowe i złudne jak opar o poranku. Podobnie uczą mądrości orientalne o mayi, fałszywym świecie zjawisk danym nam, abyśmy go przekraczali w kierunku rzeczywistości wiecznych.

Ci, którzy poznali świat zasad wiedzą, że one nie przemijają. Są o wiele bardziej realne, rzeczywiste niż rzeczy, które są ich odbiciami. Człowiek, gdy przylgnie do dobrych praw, uratuje swoją wieczność, gdyż one są wieczne.

\*

Niektórzy kwestionują samo istnienie praw i sprawiedliwości (czegoś, co pochodzi z–prawa) nieustannie zadają pytania o sens zasad, sprawiedliwości, sugerują, że go nie ma. Jest to redukcyjne myślenie pozbawione uzasadnienia, gdyż praw się nie uzasadnia, tylko odkrywa i wykonuje. Zasada jest rzeczywistością nieredukowalną do bardziej podstawowych rzeczy, ona sama jest ,,rzeczą’’ najbardziej podstawową. Wszystko, co istnieje można zredukować rozumowo do zasad. Prawo jest bytem pierwotnym, osobną kategorią bytu.

\*

Trzy pytania podstawowe to: kim jestem, skąd pochodzę, dokąd zmierzam? Odpowiadają one trzem problemom filozofii: poznaniu, istnieniu, wartości. Teoria poznania pozwala nam opisać nasze spotkanie z tym, co przeminęło. Zanim dotarło do mojej świadomości, stało się przeszłością. Teoria bytu, jako ontologia – metafizyka, dotyka tego, co w ogóle jest. Łączy nas z całością wszechbytu poprzez udolność umysłu i jego struktury poznawcze.

Przyszłość jest rzeczą aksjologii. Wskazuje ona na wartości, do jakich dążymy, więc na przyszłość. Jest to ontologia przyszłości, mówi, co może powstać lub być uzyskane – i to jest właśnie wartość. Narzędziem rozumienia przyszłości są zdania warunkowe: jeśli... to... Nazywamy je prawami.

Prawa mogą być objawiane przez Boga. Gdy ustanawia je ludzka władza, są prawami stanowionymi. Przeżywane w sercu są moralnością. Zawsze są poleceniami: nakazami, normami.

\*

Gdy mówi się o prawie, to można rozumieć przez to wiele różnych sposobów realizacji idei prawa, przykładowo:

– norma – nakaz lub zakaz,

– prawo jakiekolwiek, np. fizyczne, matematyczne,

– prawo jako pewna sfera wiedzy i przeżyć,

– wewnętrzne poczucie sprawiedliwości,

– prawo sumienia,

– prawo moralne w ogóle,

– prawo natury,

– prawo ludzkie (kodeksy, ustawy itp.), tzw. prawo pozytywne, stanowione,

– Prawo Mojżeszowe (Tora) – często w Biblii,

– w listach pawłowych bywa tak nazywane samo usprawiedliwienie z uczynków (ofiar) wynikające z Prawa Mojżeszowego w kontraście do usprawiedliwienia z wiary w Chrystusa,

– sąd, potępienie,

– Prawo Boże w ogóle,

– etc.

\*

Prawem jest także:

1. Idea rzeczy, np. gdy mówię ,,kot’’ to mam na myśli pewien typowy kształt kota, czyli jego ideę. Jeśliby kot urodził się bez jednej nogi, to od razu to zauważam, że coś jest nie tak. Nie tak, to znaczy niezgodnie z modelem bycia kotem. Ów model nosimy w sobie, tę ideę. Jest ona kryterium oceny poszczególnych jej realizacji (czyli konkretnych kotów), a skoro służy do osądzania, to jest prawem. Kot niewadliwy to taki, który w pełni odpowiada idei kota.

2. Zbiór wszystkich idei świata jest Logosie, tu w znaczeniu matrycy świata, zbioru form, idei, istot wszechrzeczy. Według niego rzeczy świata przyjmują kształt. Jest on też kryterium osądu co do poprawności ich realizacji. Dlatego Chrystus – Logos będzie sądził ludzi, gdyż w Nim jest zapisane kryterium człowieczeństwa w ogólności oraz prawidłowego rozwoju każdego z nas.

3. Słowo. Słowa wyrażają idee, pojęcia ogólne, abstrakty rzeczywistości. Dlatego każde słowo nosi także w sobie ładunek prawny, odnosi się do istoty rzeczy. Bóg jednym swoim Słowem wyraża całość wszechrzeczy.

4. Dusza. Własną esencję (kształt jakiego oczekuje Bóg) nosimy w sobie, w duszy. Dlatego poznać siebie to poznać swoją duszę. Ta esencja jest prawem dla nas. Zawiera ona wskazanie celu naszego życia, jakim jest powrót do Boga, co w konkretach życia sprowadza się do duchowej łączności z Bogiem i posłuszeństwa Jemu.

To zestawienie przybliża nam zrozumienie tego, że zespół: Logos – Prawo – Słowo – Esencja (Matryca) w istocie nie są jakimiś rozłącznymi zjawiskami, ale jednym i tym samym. Dlatego greckie rozległe rozumienie Logosu łączące te aspekty znakomicie oddaje fakty. Dusza jest stworzona na podobieństwo Logosu i jest nośnikiem fragmentu Jego treści w odniesieniu do konkretnego człowieka.

\*

Prawo to mowa władzy w stosunku do poddanych. Poprzez prawo władza zmienia poddanych, ale i samą siebie. Dla Boga jako władcy rzeczywistości, poddanymi jest cały świat.

Kodyfikacja praw była niegdyś ogromnym skokiem w cywilizacji. Wcześniej władza sprawowana mogła być swobodnie i spontanicznie, nieprzewidywalnie. Była to władza absolutna i tyrańska. Spisanie praw było ograniczeniem władzy przez samą siebie, od tej pory obywatele wiedzieli, czego się spodziewać ze strony władcy. Nadanie praw światu było takim samym samoograniczeniem się Boga.

\*

Świat składa się z oddziaływań, praw, a oddziaływanie to po prostu ruch, siła która go wywołuje i nadaje kierunek. One są fundamentem wszystkiego, jak prawa fizyki i chemii dla materii. Wyobraźmy sobie, że nagle prawa fizyki przestały obowiązywać, co zostałoby ze świata? Nic, kosmiczna homogeniczna papka nie wiadomo czego, chaos w czystej postaci.

\*

Prawo wyznacza przechodzenie z niebytu i potencjalności do istnienia. Widzimy to w przypadku esencji jako rodzaju prawa. W umyśle Boga jest ukierunkowaniem ekspresji od tego, co ma być (zamysłu) do tego, co faktycznie się staje. Ono łączy aktualną egzystencję człowieka (jego stan i postępowanie) z jego esencją, czyli planem Boga dla niego. Przemiany opisane w Chinach, Yijing to też filozoficzny zapis porządku przemian, swoiste prawa. Inaczej mówiąc, prawo powołuje jakiś stan rzeczy przyszły i pożądany.

\*

Pojęcia związane ze zjawiskiem prawa:

– Prawomocność – to przymiot zasady świadczący o tym, że jest prawdziwa. Niekiedy, w bardzo sformalizowanym języku, stosowany do zdań o rzeczywistości (nazywanych sądami) wskazuje na ich prawdziwość i obowiązywanie, czyli powszechną stosowalność.

– Sąd. Sąd to podmiot strzegący prawa, prawo nie broni się samo, posiada obrońcę. Działanie sądu to ocena faktów i ich nazwanie pojęciami prawnymi.

– Sąd czyli zdanie o świecie. W logice sądami po polsku określa się zdania o świecie, np. ,,Ten kot jest czarny’’. Sądzenie to zawsze nazywanie rzeczy po imieniu, dotyczy to także sądów karnych, które jakiś czyn nazywają ,,kradzieżą’’. Sądzenie, nazywanie to jest łączenie rzeczy z pojęciami za pomocą słów. Jest to początek rozumności.

– Prawda. ,,He’s right’’ w tym zwrocie w języku angielskim uwidacznia się związek prawa i prawdy, podobne można znaleźć też w innych językach. To jest ta prawomocność sądów o świecie, czyli mówienie prawdy. Zaprzeczeniem tego jest bycie w błędzie, gdy wypowiedź jest ,,nie–po–prawna’’.

– O co pytają ci, którzy na gruncie filozofii używają zwrotów typu ,,prawdy nie ma''? Nie chodzi im o proste prawdy o świecie (np. kolor kota), bo realizmu się nie wyrzekają. W istocie jest to odmowa poszukiwania prawdy o świecie, czyli poznania praw nim rządzących.

– Wartość. Przedmiot ochrony prawa, dobro chronione. Prawo można opowiedzieć językiem wartości, np. ,,Godność ludzka nie powinna być naruszana.’’

– Moralność. Człowiek posiada wrodzony zmysł moralny, który przejawia się poprzez pracę rozumu w tej materii, czyli sumienie. Prawo jest wykrywane przez niezależny od innych zmysł moralny w umyśle człowieka. Nieodrodny i nieredukowalny, niemożliwy do ujęcia poprzez inne władze.

Zwykle mówi się o prawie moralnym, jako tych imperatywach, które pochodzą z wnętrza człowieka. Czasem stosuje się to określenie, żeby odróżnić to prawo wewnętrzne od narzuconego prawa stanowionego. Dla człowieka wierzącego moralność i sumienie uformowane w wierze stanowić mogą postać działania prawa Bożego.

– Wspólnota. Wspólne prawa konstytuują wspólnoty ludzkie. Przestrzeganie prawa Bożego pozwala pozostawać we wspólnocie z Bogiem. Przestrzeganie praw wspólnot ludzkich pozwala bezpiecznie pozostawać w ludzkich wspólnotach. Nieprzestrzeganie powoduje usunięcie z nich: karę śmierci, więzienia, dawniej wygnanie lub zesłanie.

– Prawo natury jest tworem rozumu – chroniącego naturę ludzką przed zniszczeniem (gdyż dobro i byt to jedno).

– Sprawiedliwość (naturalny zmysł prawa) jest podstawą roztropności, męstwa i umiarkowania według Platona. Stosowany termin (dikaiosyne) związany jest z Dike, czyli kosmicznym porządkiem, chodzi o zgodność z nim. Prawość, ang. righteousness, zacność, szlachetność – to tłumaczenia nazwy tej cnoty.

– Osoba. W dziedzinach prawnych człowiek podejmujący decyzje jest osobą. Jest to pojęcie prawne. Jako że prawo jest nieredukowalne, więc i jego pojęcia nie dają się wyjaśnić innymi terminami. Teologia i filozofia w swojej antropologii poszukują takiego zdefiniowania i go nie znajdują, tłumacząc ignotum per ignotum, że osoba to wynik posiadania godności. Ta godność zaś jest jakoś tajemniczo niezdefiniowana. Otóż jest to zbędne, godność osoby to po prostu bycie osobą. Osoba to człowiek posiadający pełnię praw. Historycznie wielu ludziom odejmowano przymiot osoby: kobietom, dzieciom, niewolnikom itd. Samo istnienie prawa implikuje nam konieczność podejmowania decyzji, która jest istotą praktyki prawa. Osoba to ktoś uprawniony do podejmowania decyzji. Tę zdolność nazywamy wolnością. Poprzez decyzje kształtuje siebie. Ludzie tego świata wymyślają nonhuman persons w postaci delfinów, psów, kotów. Czyli przyznaje się prawo do samostanowienia (decyzji) i godność zwierzętom, odebrawszy ją wcześniej ludziom. To jest złe.

– Posiadanie prawa. To oznacza stan pod ochroną w prawie. Musi być ktoś, kto tę ochronę uskutecznia, czyli feruje sankcje (kary) za naruszenie tego prawa. I tak mamy kolejny dowód na istnienie Boga. Bez Boga nie ma sprawiedliwości, ochrony, nie ma osoby, nie ma godności. Nie ma niczego.

– Sfera powinności. W naszym pojmowaniu istnieją: sfera powinności i sfera faktów. Ludzie często je mylą niechcący. Na przykład opowiadają o czymś, jakby faktycznie było, a tylko oczekują, że jest, bo ich zdaniem powinno być i inaczej być nie może. Kiedy indziej patrzą na fakty, zdarzenia i machinalnie orzekają na tej podstawie o zasadach, kiedy na przykład dane zdarzenie jest łamaniem zasad. Trzeba odróżniać fakty od projekcji swoich opartych na logice życiowej (prawach) oczekiwań.

\*

Prawo ma jakby dwie strony. Pierwsza dotyczy człowieka, który powinien go przestrzegać, to jest wykonywanie prawa. Druga to sąd ludzki lub Bóg, który ingeruje wtedy, gdy człowiek prawa nie przestrzegał. Jest to wymiar sprawiedliwości, wyrównanie szkód i krzywd wywołanych przez występek. W prawoznawstwie mówimy o dwu rodzajach norm: sankcjonowanej (chronionej, czyimś obowiązku, tzw. prawo materialne) i sankcjonującej (karzącej, obowiązku sądu do działania). Prawo chroni samo siebie dzięki tej dwuwarstwowej strukturze.

\*

Prawo – podstawowe pojęcia:

– Władza – zdolność ustanawiania praw i kontroli z ich przestrzegania (sądzenia).

– Ład, porządek prawny – ogół norm.

– Norma – zakaz, nakaz przeznaczony dla jakiejś sytuacji.

– Sankcja – to kara. Prawo Boże opiera się na porządku nagrody za dobre życie i taki miał być wymiar sądu Bożego. Niestety ludzie uparli się, żeby to przerobić w odpłatę przykrością za przykrość.

\*

Peterson słusznie zauważa w wykładzie na YT, że wszechświat posiada w sobie ustalone powtarzające się sekwencje wydarzeń. Na przykład, jeśli rozbiję szklankę, to już jej nie użyję. Albo gdy wrzuci się ziarno, to wyrośnie roślina. To inaczej ustalone związki przyczynowo – skutkowe. Wykonują je zwierzęta, ulega im nawet skała z wolna erodująca. Mówimy nierzadko o ,,prawach natury’’, choć to metafora, bo prawo implikuje świadomość.

\*

Rzeczy i zwierzęta stosują się do zasad. Przyroda nie potrafi się wyłamać spod praw. Minerały, mikroby, rośliny, zwierzęta odbywają swój życiowy spektakl doskonale wiernie swojej naturze.

Człowiek został nieco zubożony w stosunku do zwierząt, ograniczono nam instynkty, aby zrobić miejsce dla wolnej osobistej twórczości. Jednocześnie ofiarowano nam zdolność nabywania wiedzy o prawach, abyśmy umieli kształtować siebie w przyszłości. Tylko człowiek może złamać prawo, ale nie powinien tego robić. To jest właśnie wolna wola, można iść za swoim prawem, realizować plan Boży wobec siebie, albo odmówić. Wtedy niszczy się siebie. Dla człowieka jako istoty zdolnej do decyzji, prawo jest nakazem (lub zakazem) czegoś.

Prawa czynią życie schematycznym. Człowiekowi dano możliwość rozwoju, a to jest zawsze przełamanie dotychczasowego schematu. Rozwijając się, rozpoznajemy nowe prawa, lepsze i właściwsze, dlatego możemy odstępować od tych wcześniej uznawanych. Wolność ludzka to nie jest kontestowanie wszystkich praw, bezprawie (anomia), tylko zdolność rozpoznawania lepszego prawa w miejsce wcześniejszego i przechodzenie do wyższego porządku prawnego. Tak się dzieje z dziećmi, które z początku rozumieją zasady panujące w swoim domu jako jedyne i ostateczne. Kiedy dorastają wchodzą w przestrzeń szerszej wspólnoty i niektórych rzeczy muszą się uczyć na nowo, bo w ich domu niezbyt je rozumiano. Temu ma służyć ludzka zdolność zmian w rozumieniu prawa. Niestety, ludzie po prostu masowo lekceważą i łamią prawa, które ich dotyczą korzystając z tej zdolności.

\*

Prawo, czyli zasada określa przyczyny i skutki, przebieg zdarzeń na świecie. Zasada wyznacza kolej rzeczy, łączy zdarzenia i ich przyszłe konsekwencje, pokazuje ciągi dalsze. Określa przyszłość. Przeciwnie opis – wskazuje na przeszłość. Jednak zarówno zasady jak i opis posługują się słowami i pojęciami. Ustalenie praw i opis to dwa różne rodzaje wypowiedzi.

Słowo i pojęcie (idea) są już same w sobie zasadami (uczy o tym Sołowiow). Używając pojęć i związanych z nimi słów (lub innych znaków) odwołujemy się do pojęć ogólnych, które są zdefiniowane. Definicja jest zaś wykazem cech koniecznych do uznania danej rzeczy za taką a nie inną. Dlatego definicja też jest prawem, bo ona wyraża ideę danej kategorii rzeczy.

Reguły, zasady, prawa są to powtarzające się następstwa zdarzeń. Można je wyrażać na różny sposób językowy, ale zawsze będzie to przyczyna i skutek albo działanie i jego następstwo.

Ludzie dawniej poszukiwali Prazasady, czyli takiej zasady konstytuującej świat, z której wywodzą się wszystkie poszczególne zasady. Prawa są kluczem do przyszłości. Znając reguły możemy świadomie żyć, kształtować przyszłość, dokonywać celowych i skutecznych zmian. Mówiąc potocznie, wtedy wiemy, co robimy, to znaczy rozumiemy skutek swoich działań.

\*

Prawo można wyrazić w języku jako wypowiedź poprzez zdanie warunkowe odnoszone do człowieka: jeśli [coś zrobisz] to [coś uzyskasz] w przeciwnym przypadku [stracisz]. W prawie Bożym ogłoszonym przez Mojżesza mamy dwa wybory dla człowieka: nagrody (zysku) i kary (straty). Bóg mówi, że kładzie przed nami ogień i wodę, życie i śmierć.

\*

Posiadamy intuicję wyczucia prowadzenia Bożego, Jego planu wobec nas. Jest ona tym silniejsza, im więcej praktykujemy duchowość. Bez tego dokonujemy przypadkowych wyborów według fałszywych zasad upadłej wspólnoty ludzkiej kierującej się prawem grzechu. Mówiąc prościej, w ukształtowanym sumieniu rozpoznajemy dobre prawa. Z kolei obcowanie z ludźmi zaraża nas fałszywymi, niszczącymi zasadami.

\*

Ludzkie życie to droga, to przechodzenie z jednej sytuacji do drugiej. Światłem pokazującym jak iść, żeby nie zejść z dobrej drogi, są zasady życiowe, przede wszystkim Prawo Boże. Gdy Bóg nazywa siebie Drogą, to znaczy, że zaplanował dla każdego z nas ciąg zdarzeń i poucza o tym, jak się w nich zachować poprzez swoje Przykazania oraz głos sumienia. Jak widać dobra droga i Prawo to właściwie to samo.

\*

Oddziaływania świata natury to też pewne prawa. Już najstarsze tradycje mówiły jako o tworzywie Wszechświata, że jest nim Prazasada –najstarsze prawo, z którego powstały inne prawa, oddziaływania. Grecy mówili ,,Arche’’ nazywając w ten sposób zarówno bezkształtne pratworzywo materialne (jak apeiron, bezkres, chaos), jak i Prazasadę, która nadała mu kształt. Instynktownie poszukujemy w sercu jakiejś naczelnej zasady, Prazasady, która umożliwi nam przełożenie się na szczegółowe zasady dla danej sytuacji. Taka zasada naczelna to inaczej też ,,duch prawa’’, czyli zrozumienie dążeń wyrażanych przez cały system praw.

**2. Prawo Boże**

\*

Prawo Boże jest starsze niż świat. Zawiera się w Logosie. Prawo jest w Bogu, więc jest Bogiem. Jak traktujemy Prawo, tak traktujemy Boga. Skoro jest Bogiem, ma więc naturę Boga i wyraża ją.

\*

Człowiek jest jaźnią – świadomością siebie, świata i Boga. Jaźń ta podejmuje decyzje. Potrzebuje znać Zasadę, żeby kształtować decyzjami przyszłość swoją, świata i swojej relacji z Bogiem. Żeby dobrze decydować, trzeba znać zasady i przewidywać skutki swoich posunięć. Ogłaszane prawo jest światłem dla ludzi o słusznym postępowaniu, czyli zwalcza mrok niewiedzy.

\*

Według św. Tomasza:

,,Prawo jest to jakaś norma i miara ludzkiego postępowania. Kierując się nią, człowiek poczuwa się do obowiązku albo do czynienia czegoś, albo do powstrzymania się od czynienia czegoś. Toteż łacińska nazwa prawa–lex, wywodzi się od ligare–wiązać, ponieważ zobowiązuje do czynienia (lub nie czynienia czegoś).''

,,Istota prawa polega na prowadzeniu do celu, ale czyni to ono w sposób czynny (active),w tym znaczeniu, że niektóre rzeczy kieruje do celu, nie zaś w sposób bierny (passive), w tym znaczeniu, żeby samo to prawo było skierowane do celu, chyba przez przypadłość, mianowicie w takim zarządzającym, którego cel jest poza nim samym, do którego z konieczności również i jego prawo musi się kierować. Aliści celem rządów Bożych jest sam Bóg, a Jego prawo jest niczym innym, jak Nim samym.''

,,CZY PRAWO WIECZNE JEST ISTNIEJĄCYM W BOGU NAJWYŻSZYM POMYSŁEM ?

Odpowiedź: Jak w każdym twórcy istnieje wpierw pomysł tego, co on zamierza uskutecznić, tak również w każdym zarządzającym musi istnieć wpierw pomysł porządku tego wszystkiego, co mają czynić wszyscy podlegający jego rządom. A jak pomysł rzeczy, których twórca chce dokonać, zwie się sztuką lub wzorcem tychże rzeczy, tak również pomysł znajdujący się w umyśle zarządzającego ustanawiający porządek w czynnościach rzeczy, które mu podlegają, ma istotne cechy prawa, z zachowaniem jednak innych składników, stanowiących istotę prawa, które wyżej podaliśmy.

Stąd też jak pomysł Bożej mądrości, poprzez który wszystko zostało stworzone, ma istotne znamię sztuki, prawzoru lub idei , tak również pomysł Bożej mądrości poruszającej wszystko ku właściwemu celowi, ma istotne znamię prawa. W myśl tego prawo wieczne jest niczym innym, jak pomysłem Bożej mądrości, o ile ona nadaje kierunek wszystkim czynnościom i poruszeniom.''

Prawo to Łaska Boża w działaniu (św. Tomasz).

\*

Bóg dawcą bezpieczeństwa

Rodzimy się nie posiadając wiedzy o swoim życiu. Jednocześnie uczymy się go i je praktykujemy. Każdy nasz czas jest ostateczny, bo drugi raz się nie wydarzy. Takie pozostawienie człowieka wobec nieznanej mu rzeczywistości, zwłaszcza co do rządzących nią reguł, nieuchronnie prowadzi do poczucia zagrożenia. Niektórzy to doświadczenie nazywają lękiem egzystencji, jest on naturalnym niepokojem i niepewnością sytuacji debiutantów, w jakiej znajdujemy się cały czas w życiu. Ludzie o różnych konstrukcjach psychicznych różnie reagują na tę sytuację. Niektórych ona paraliżuje, innych pobudza do brawury i arogancji. Nie zmienia to faktu, że jest to sytuacja niekomfortowa.

Bóg objawiając Prawo wyposaża nas w wiedzę, która umożliwi, abyśmy mogli przeżyć życie bezpiecznie w poczuciu wewnętrznego pokoju, a także w pokoju z resztą ludzi, całą rzeczywistością i samym Bogiem. Pokój bowiem panuje wtedy, kiedy szanujemy nawzajem swoje prawa, a do tego trzeba je znać. Natomiast wojna jest tych praw pogwałceniem. Życie w pokoju jest życiem bezpiecznym.

\*

Prawo to jest to, co stosują sądy. Sąd i prawo to aspekty tego samego zjawiska. Prawo dla ludzi bez sądu nie ma sensu, bo bez względu na jego formę jest tylko imperatywem, który może być zlekceważony. Potrzebna jest dla niego czyjaś ochrona. Obie te rzeczy są po prostu ekspresją władzy, w prawie władza nakazuje, w sądzie rozlicza z wykonania nakazów. Bóg jest ostatecznym sędzią, a jego sąd jest doskonały.

\*

Prawo konstytuuje rzeczy i nasze myślenie. Oficer bodaj u Sołowiowa arcygenialnie wyraża tę myśl w słynnym zdaniu (piszę z pamięci): ,,Gdyby nie było Boga, to jakim ja byłbym pułkownikiem?'' Posiadanie rangi wojskowej to także pewne prawo do tego, że inni tak będą mnie traktować i implikuje, że jest ktoś, kto się o to upomni. Usiłuje to czynić władza państwowa, ale jakiż ona ma nieduży zasięg. Tylko Bóg może upomnieć się o każdy czyn człowieka, o szacunek dla godności osoby.

\*

Prawo wieczne jest nieodwołalne. Nawet Bóg nie zmieni go, Bóg wierny Sobie. Bóg związał siebie prawami nadanymi światu, a one są częścią Jego. Są niezmienne. Sam stał się swojego Prawa zakładnikiem, gdy jego ukochane istoty gubią się i giną pod płynącymi z niego wyrokami. Bóg własnych praw nie może naruszyć, Bóg nie grzeszy. Bóg musiał przezwyciężyć, przekroczyć samego siebie, żeby nas ratować. Bóg można rzec, przeszedł samego siebie w dziele zbawienia.

Jednym z wiecznych praw jest wolność człowieka. Także tego prawa Bóg złamać nie może. Nasze życie nadal zależy od nas samych.

Bóg ustalając prawo niewyobrażalnie ograniczył siebie. Z pozycji wszechmocy stał się poddanym własnych ustaleń. Wszystko to dla człowieka, żeby człowiek mógł żyć w miłości z Nim. Wszak wszystko to są prawa miłości – wspólnoty.

Uczynienie praw i ich ogłoszenie jest wielkim ustępstwem władcy. Widzimy to w porządku ziemskim. Bardzo szanujemy władców prawodawców, bo oni ograniczyli siebie w sądzeniu i odjęli sobie jego pełną swobodę spisując prawa. Do tego momentu mogli sądzić dowolnie. Niemądrzy ludzie postrzegają ogłoszenie praw jako kaganiec dla poddanych prawu – tymczasem jest dokładnie odwrotnie, to jest kaganiec dla władcy.

\*

Zacytuję komentarz internauty:

,,Część ludzi słysząc o Bożych przykazaniach, kojarzy je z opresją, ograniczeniem ludzkiej wolności, próbą narzucenia zewnętrznego systemu etycznego. Z groźbą:

...nie będziesz zabijał, cudzołożył, kradł i kłamał... bo jak nie, to popamiętasz...

To jedna strona, strona przekleństwa.

Drugi sposób odczytania jest zupełnie inny:

...nie będziesz zabijał, cudzołożył, kradł i kłamał... bo już nie będziesz musiał... bo wyzwolę cię z niewoli grzechu... bo grzech nie będzie już dla ciebie atrakcyjny...

To druga strona, strona błogosławieństwa.’’

\*

Słowo stworzenia to nakaz dla mnie, abym żył, abym się stawał stale, skoro trwa szósty dzień jego działania. Życie jest stawaniem się w zgodzie ze Słowem stworzenia, w zgodzie z prawem.

\*

Prawo Boże określa następstwa postępowania człowieka, np. czcij ojca swego i matkę swoją, a będzie ci się dobrze wiodło albo: kto grzeszy, ten będzie potępiony, kto jest sprawiedliwy, ten będzie ocalony. Prawo opisuje więc przyszłe postępowanie Boga wobec ludzi, którzy uczynili coś przez Boga w Prawie opisanego. Bóg dając Żydom swoje Prawo powołał się na swoje zasługi wobec nich:

1. ,,Jam jest Pan Bóg twój,..." – On jest Bogiem, On jest Stworzycielem, On jest zwierzchnią władzą, On posiada Boskość;

2. ,,...którym Cię wywiódł z Ziemi Egipskiej, z domu niewoli" – jakby nie dość było powyższego, to jeszcze On właśnie uratował swój naród, Jego staraniem został ocalony ich los, ich istnienie. Trzeba pamiętać, że Egipcjanie dążyli do eksterminacji Żydów poprzez mordowanie chłopców nowonarodzonych. Zmuszano także Żydów do ciężkiej, przymusowej pracy niewolniczej. Bóg przygotował sobie naród, który wybrał, by w nim urodził się Jego Syn, wcielone Słowo Boże. Następnie Pan nadał Prawo swojemu ludowi, owe reguły właśnie. Co do innych ludów przed Chrystusem, to Pan objawił, że będą sądzeni według prawa sumienia, tj. prawa dobra, takiego, jakim go znają. Swojemu ludowi Bóg objawił, na czym polega prawdziwe dobro. Ogłoszeniem Prawa Pan Bóg, jak to czynili dobrzy władcy, niejako związał sam siebie. Obietnice Prawa są pewne, człowiek może według prawa oczekiwać pewnych rzeczy ze strony Boga i tych przykrych, i tych przyjemnych, jeśli tylko zasłuży swoim życiem na któreś z nich. Skoro Prawo jest pewną obietnicą, to Izraelici słusznie odbierają je jako źródło radości i obietnicę szczęścia.

\*

Prazasada, jak ją streścić? To niełatwe, skoro zawiera się w niej całość wszechrzeczy. Skoro Logos jest odbiciem Boga, a Bóg jest Wspólnotą – Rodziną – Miłością, możemy zakładać, że najgłębsza sprawcza Prazasada głosi ,,Bóg jest miłością’’. Słysząc o tym stworzony na obraz Boga człowiek w naturalny sposób dostraja swoje życie do potężnego rezonansu tej zasady w duszach.

**3. Prawo w nas**

\*

Rozum i prawa

Rozum ludzki jest narzędziem dochodzenia do praw świata, czyli rozumienia. Sołowiow pisze tak:

,,...akt rozumu ma w swej istocie charakter czysto formalny, czyli negatywny. Zadaniem rozumu nie jest wytwarzanie czegokolwiek lub przekazywanie jakichś pozytywnych danych, ale jedynie rozumienie, czyli pojmowanie tego, co już jest dane niezależnie od rozumu. Rozum sam w sobie nie może posiadać siły wytwórczej, jaką ma np. wola lub fantazja. W istocie rzeczy, co robimy, gdy coś rozumiemy lub ujmujemy coś za pomocą rozumu?

My jedynie wyodrębniamy z danych za pośrednictwem zmysłów faktów ich szczegółowe i przypadkowe cechy i konstruujemy z tych faktów pewne pojęcia ogólne – szczegółowe, jednostkowe stosunki zachodzące między nimi podnosimy do rangi stosunków powszechnych i koniecznych, czyli praw. Jest oczywiste, że działanie to ma charakter negatywny.

Analizujemy dane doświadczenia, oddzielamy lub odrzucamy przypadkowe i zmienne elementy i w rezultacie otrzymujemy określone ogólne wyobrażenie, czyli pojęcie, niemające samo w sobie żadnej własnej treści. Zatem podczas opracowania tego pojęcia rozum nie wnosi nic nowego, pozytywnego, ale jedynie poprzez swe wyodrębniające, analityczne, czyli negatywne działanie wyprowadza z tego, co szczegółowe, to, co ogólne.

Cała materialna treść otrzymanych przez rozum pojęć jest dana, czyli wytwarzana poprzez doświadczenie. Weźmy dla przykładu uniwersalne i konieczne prawo powszechnego ciążenia otrzymane za pomocą rozumu. Jest oczywiste, iż cała treść owego prawa wyrażona jest poprzez zjawiska, które mu podlegają i od których ono abstrahuje. Ciążenie jest w istocie rzeczy tylko ogólną właściwością ciał, a zatem samo w sobie, oderwane od tych ciał, jest pozbawione jakiegokolwiek sensu.

Wszystkie prawa rozumu są tylko prawami zjawisk, skoro jednak zjawiska dane są w doświadczeniu, to w doświadczeniu jest dana również cała treść tych zjawisk. Rozum natomiast jedynie nadaje formę powszechności i konieczności, rozum jedynie neguje zjawisko jako coś szczegółowego i przypadkowego i afirmuje je jako powszechne i konieczne.

Mówiąc krótko, akt rozumu polega jedynie na negacji przypadłości. Poprzez tę negację przypadłości rozum nadaje zjawiskom formę powszechności i koniecznego porządku, podczas gdy same te zjawiska, stanowiące materialną treść naszego poznania, są dane wyłącznie w doświadczeniu.’’

\*

Człowiek, cokolwiek czyni, łączy to z zasadą powszechną. Robię coś, bo uważam, że właśnie tak należy robić. Bez tej prawnej podstawy nie bylibyśmy w stanie zrobić niczego. To jest nieodwołalnie w nas. Chrystus uczy, żebyśmy czynili tak, aby to mogło się stać zasadą powszechną dla wszystkich. Ta nauka w istocie odkrywa naszą naturę, tak po prostu cały czas to przeżywamy. Uwaga Chrystusa przypomina o tym. W świetle całości Jego nauki, należy dodać, że ma to być słuszna dobra zasada, że swoje postępowanie należy przemyśleć, czy może być wzorcem dla wszystkich. Trzeba być w tym świadomym i czujnym. Ludzie naśladują jedni drugich, gdyż tak odczytujemy zasady powszechne. Także czasem jeden rzut oka na człowieka pozwala nam ocenić, według jakich żyje zasad, jaki jest jego etos. Każdy nasz uczynek jest realizacją jakiejś zasady, a obserwowany z zewnątrz jest komunikatem dla innych o zasadach, jakie wyznajemy. Większość dzieci żyje podobnie do swoich rodziców, bo przejmuje zespół wzorców zachowań, czyli przyjętych zasad życiowych. Czasem taki zespół wzorców nazywamy stylem życia.

\*

Zasada (prawo) odnosi się do jakiegoś dobra chronionego, które jest ,,duchem prawa'', celem i sensem jego istnienia. Chrześcijaństwo da się dobrze zrozumieć tylko w języku zasad (praw). Ani pojęcia ontologiczne, ani psychologiczne nie opisują go wystarczająco wyraźnie i zrozumiale. Zasadą życia chrześcijańskiego, nadrzędnym prawem i dobrem chronionym jest Bóg. On jest celem, sensem naszego życia. Znaczy to, że jest dla człowieka kimś najważniejszym i najwyższym Dobrem. Nie człowiek sam dla siebie, nie rzeczy, nie relacje z ludźmi – wszystko to ma znaczenie jedynie instrumentalne i nabiera ważności tylko o tyle, o ile wynika z zasady nadrzędnej – miłości Boga całym sobą i wszystkim, co swoje. Dobra chronione prawem to zarazem te same dobra, których pragniemy posiadać, osiągać. Bóg jest naszym największym pragnieniem.

\*

Bez Prawa nie ma wolności, bo Prawo wyznacza kierunek rozwoju, zmian, czyli ekspresji człowieka, a wolność to zdolność samoekspresji.

\*

Bez Prawa nie ma miłości, Prawo wskazuje, co jest dobre, także dla kochanej osoby. Przestrzeganie Prawa jest ekspresją miłości, dajemy każdemu, co mu się należy, nie krzywdzimy.

Wypowiedź Papieża Benedykta XVI:

,,Przede wszystkim sprawiedliwość. Ubi societas, ibi ius: każde społeczeństwo wypracowuje własny system sprawiedliwości. Miłość jest większa od sprawiedliwości, ponieważ kochać to znaczy dawać, ofiarować coś mojego drugiemu; ale nie ma nigdy miłości bez sprawiedliwości, która nakazuje, by dać drugiemu to, co jest jego, co mu się należy dlatego, że istnieje i działa. Nie mogę drugiemu «dać» czegoś od siebie, jeżeli mu nie dam w pierwszym rzędzie tego, co mu się sprawiedliwie należy. Kto kocha z miłością bliźniego, jest przede wszystkim sprawiedliwy wobec innych. Sprawiedliwość nie tylko nie jest obca miłości, nie tylko nie jest drogą alternatywną albo paralelną w stosunku do miłości: sprawiedliwość jest «nieodłącznie związana z miłością», jej towarzyszy. Sprawiedliwość jest pierwszą drogą miłości, jak powiedział Paweł VI, jest jej «minimalną miarą», stanowi integralną część tego miłowania «czynem i prawdą»(1 J 3, 18), do którego zachęca apostoł Jan. Z jednej strony miłość wymaga sprawiedliwości: uznania i szanowania słusznych praw poszczególnych osób i narodów. Działa na rzecz budowy miasta człowieka zgodnie z prawem i sprawiedliwością. Z drugiej strony miłość jest doskonalsza niż sprawiedliwość i ją uzupełnia zgodnie z logiką daru i przebaczenia. Miasta człowieka nie umacniają tylko związki między prawami i obowiązkami, ale jeszcze bardziej i przede wszystkim relacje oparte na bezinteresowności, miłosierdziu i komunii. Miłość objawia zawsze także w relacjach ludzkich miłość Bożą, nadając wartość teologalną i zbawczą wszelkim wysiłkom na rzecz sprawiedliwości w świecie.’’

\*

W skład pojęć związanych z prawem wchodzą wartości. Są one w myśleniu normatywnym, zmyśle moralnym, w sumieniu analogami rzeczy. Stosunek do nich wyznacza stosunek do rzeczy. Dewaluacja czegoś w sercu człowieka jest początkiem destrukcji. Przykładowo ludzie innych ludzi najpierw odzierali z godności w swoim myśleniu i słowach, a z czasem prowadziło to na przykład do eksterminacji całych narodów. Uznawać czegoś wartość, doceniać to, znaczy tyle, co afirmować to coś. Z tego pochodzi troska o to coś. Kochać i cenić to bliskie sobie pojęcia. Rzecz postrzegana w ujęciu bytowym, w perspektywie poznawczej jest przedmiotem poznania, a w aksjologicznej jest przedmiotem ochrony. Na przykład swój samochód człowiek traktuje jako coś wartościowego, dba o niego i chroni przed zniszczeniem. Dla Boga czymś takim jest cały świat wraz z każdym człowiekiem.

\*

Warto badać i poznawać swoje przeżycia prawne. Prawo we mnie to jest to, co muszę oraz czego mi nie wolno, ,,nie mogę''. Powtarzamy sami sobie różne dziwne rzeczy w tej materii, na przykład, gdy człowiek na coś się upiera, to wmawia sobie, że musi to mieć. Trzeba sprawdzać i poprawiać to, jak myślimy w kategoriach prawnych, czy nie wypaczamy ich według swoich żądz i samowoli. Warto się nad tymi sprawami zastanowić.

\* zzzzzzzzzzz

Człowiek rosnąc i dojrzewając co chwilę spotyka się z nowymi zakazami, nakazami, wymogami, uwarunkowaniami. To dość bolesny proces przycinania dziecięcej swawoli. Akceptacja i uwewnętrznienie (internalizacja) zasad jest oznaką dojrzałości moralnej. Brak szacunku dla zasad to objaw niedojrzałości, niektórzy pielęgnują go do śmierci. Prawo można przyjąć świadomie, czyniąc się przez to wielkim, gdyż to oznacza przekraczanie siebie, swojego małego egoizmu. Warto to czynić nie ze strachu, ale z przekonania, nie z uwagi na innych, ale na siebie, na swoją ludzką godność. Szacunek dla zasad jest oznaką rozumności.

Podstawowym wyborem człowieka w przestrzeni aksjologicznej, moralnej to akceptacja lub odrzucenie praw, uznanie zasad za fałszywe lub prawomocne.

\*

Jesteśmy stworzeniami prawnymi, a odkrywanie i stosowanie praw jest nieodrodną częścią natury ludzkiej. Nasz umysł stale próbuje na podstawie zdarzeń wychwytywać zasady ogólne, aby dostosowywać nasze postępowanie do nich. Jak kręgosłup stanowi o kształcie ciała, tak kręgosłup moralny stanowi o kształcie naszych poczynań. Lubimy generalizować, a to znaczy wychwytywać obowiązujące zasady, prawidłowości.

\*

Funkcjonowanie prawa w życiu społecznym czyni życie człowieka bezpiecznym, w przeciwieństwie do bezprawia, w którym człowiek jest nieustannie narażony. Porządek w społeczeństwie to pokój międzyludzki, a Prawo to podstawa pokoju.

\*

Wspólnoty ludzkie łączą się poprzez wspólnie uznawane prawa, zwyczaje itp. Społeczności chronią swoich członków, o ile ci przestrzegają ich zasad. To dotyczy też państw i ich obywateli. Dawniej jedną z najsurowszych kar było wykluczenie ze wspólnoty. Dla plemion pierwotnych oznaczało to wyrok śmierci, samotny człowiek łatwo ginął z powodu zwierząt, choroby itp. Bycie wyrzutkiem (outlaw) oznaczało utratę opieki ze strony praw wspólnoty. Taki człowiek mógł być przez innych dowolnie potraktowany, nawet zabity bezkarnie.

Grzech jest takim wyjęciem spod opieki prawa. Człowiek naruszył zasady wspólnoty z Bogiem i został wygnany ze stanu bezpiecznego Raju do wrogiego mu świata, jaki znamy. W Genesis mamy też przykład Kaina jako wygnańca ze wspólnoty ludzkiej. Brak ochrony prawa oznacza los zupełnie przypadkowy i w warunkach chaosu, na koniec równie przypadkową śmierć. Takiego właśnie życia doświadczamy. Sercem oczekujemy życia w bezpiecznym Raju i dobrym Porządku, a okazuje się, że zamieszkujemy ziemię wygnania, kolonię złoczyńców.

\*

,,Niech się stanie!’’

Powiadamy, że stworzyło nas Słowo – rozumiane, jako Logos, Wszechzasada. W Księdze Rodzaju Bóg wygłasza stwórcze Słowo. Brzmi ono ,,Niech się stanie ...!’’ To jest tryb nakazu, czyli prawo. Jakie to piękne, cały świat opiera się na Boskim nakazie, który wybrzmiewa we wszechświecie. Wszystko wciąż staje się i potwierdza tę Bożą Prazasadę – co ma choćby odrobinę życia dąży, żeby to swoje życie, istnienie wzmagać. Stworzenie wciąż trwa, jest szósty dzień, czas powstawania ludzi, którzy powstają, dojrzewają.

Stwórca wyrzuca w próżnię swoje ,,Niech się stanie...!’’. Chrystus zmasakrowany i konający dopowiada ,,Wykonało się.’’ ,,Ecce homo’’ – to On jest doskonałym, idealnym, skończonym człowiekiem. Wypełnił wszelkie nakazy. Spełnił wszelkie wymagania. Człowieczeństwo zostało doszło do pełni, tylko w Nim. Szósty Dzień skończył swoją pracę, jest już czas wieczoru.

Musimy więc sami siebie spytać, co czyni człowiekiem w kontekście życia Chrystusa? Z pewnością adoracja Ojca: ,,Święć się Imię Twoje’’, uległość Jego woli (,,Bądź Wola Twoja’’). Złożenie wszelkich swoich potrzeb w Jego opiece (,,chleba naszego...’’). 30 lat cichej, spokojnej pracy w Nazarecie w dobrej opinii u Boga i ludzi. Głoszenie Dobrej Nowiny.

Naszym celem jest wchodzenie we wspólnotę z Bogiem po śmierci – pójście do Nieba. Dlatego uczłowieczenie samego siebie to właśnie wzmacnianie tej wspólnoty już na ziemi. To współpraca z Nim w dwu dziełach: stworzenia świata przez pracę i twórczość oraz zbawiania świata przez wiarę, głoszenie i poświęcenie. W ten sposób wypełniamy to najpierwsze Przykazanie, którego wszystkie inne są rozwinięciem: ,,Niech się stanie!’’ – odpowiadamy: Amen! Chrystus jest wielkim Amen, pokorą i wypełnieniem.

\*

**4. Historia objawienia Prawa**

\*

Prawo w pierwotnym odczuwaniu

We wszystkich kulturach naturalne poczucie prawności było niezwykle podobne. Samo to jednak nie wystarcza. Dziwnym trafem ludzka obyczajowość szybko uznaje za dobre rzeczy obiektywnie złe, a nawet najgorsze. Naturalne religie wpadają w obrzydliwe praktyki, jak prostytucja sakralna, wykorzystywanie seksualne, zdzierstwo i pychę kapłanów, ofiary z ludzi. Obyczaje chłoną elementy przemocy, trwają niekończące się wojny plemienne, zemsta rodowa. Intuicja prawa i sprawiedliwości jest za słaba, żeby odeprzeć napór żądz, złych obyczajów.

\*

Prawo stanowione

Dla podtrzymania ładu i bezpieczeństwa, społeczeństwa wykształcają ujednolicone prawo zwyczajowe oraz prawo stanowione przez władców. Prawo ustanowione mimo, że jest wielkim postępem cywilizacji, staje się problemem. Jak zauważa Tillich, sama konieczność ogłaszania i niejako narzucania ludziom prawa wynika z zatracenia wewnętrznego kontaktu z własną człowieka duszą i jej wrażliwością moralną oraz łączności z Bogiem. Fakt istnienia prawa stanowionego jest bolesną manifestacją naszego upadku i bólu dezintegracji wewnętrznej. Dlatego ziemskie prawo ma dwojaki skutek: odkrywa przed nami cel do osiągnięcia (prawość, dobro), a jednocześnie przypomina, że nie potrafimy go o własnych siłach osiągnąć, bo gdybyśmy umieli, w ogóle nie byłoby potrzebne.

Głęboko rozważający te tematy myśliciele, jak Laozi zauważali, że narzucanie ludziom prawa nie jest skuteczne. Wzywali do odkrywania w sobie czystej intuicji kosmicznego dobra (Dao) i czerpania zeń. Ten szczytny ideał dostępny jest jednak bardzo nielicznym ascetom.

Zauważa św. Paweł w stosunku do Tory (Prawa Mojżeszowego ogłoszonego Izraelitom):

*Cóż więc powiemy? Czy Prawo jest grzechem? Żadną miarą! Ale jedynie przez Prawo zdobyłem znajomość grzechu. Nie wiedziałbym bowiem, co to jest pożądanie, gdyby Prawo nie mówiło: Nie pożądaj! Z przykazania tego czerpiąc podnietę, grzech wzbudził we mnie wszelakie pożądanie. Bo gdy nie ma Prawa, grzech jest w stanie śmierci. Kiedyś i ja prowadziłem życie bez Prawa. Gdy jednak zjawiło się przykazanie – grzech ożył, ja zaś umarłem. I przekonałem się, że przykazanie, które miało prowadzić do życia, zawiodło mnie ku śmierci. Albowiem grzech, czerpiąc podnietę z przykazania, uwiódł mnie i przez nie zadał mi śmierć. Prawo samo jest bezsprzecznie święte; święte, sprawiedliwe i dobre jest też przykazanie. A więc to, co dobre, stało się dla mnie przyczyną śmierci? Żadną miarą! Ale to właśnie grzech, by okazać się grzechem, przez to, co dobre, sprowadził na mnie śmierć, aby przez związek z przykazaniem grzech ujawnił nadmierną swą grzeszność.’’*

Rz 7, 7–13

Laozi dopowie, że ,,określając, co jest dobrem, określamy też występek’’. Jedno i drugie staje się dla ludzi zachętą. Człowiek prawdziwie niewinny nie zna dobra ani zła, żyje w zgodzie ze swoją czystą naturą. Tacy byliśmy w Raju. Dalej w Daodejing czytamy z goryczą: ,,kiedy zapomniano Dao  
narodziły się humanitaryzm [czyli właściwy obyczaj – mój przypis] i prawo’’. Kiedy zapomniano o Bogu, do dobra trzeba nakłaniać obyczajem i przymuszać prawem i ręką władzy. To ponura sytuacja.

Tak więc, choć Prawo (Przykazania Boże) są największym z darów dla ludzi, ludzie z racji swojego zepsucia nie są w stanie Prawa wykorzystać dla własnego dobra. Wszyscy upadli, nie ma ludzi spełniających wymagania Prawa w całości. W pełni dobry jest tylko Bóg, czyli zgodny z ideą siebie. Jakub poucza: ,,Choćby ktoś przestrzegał całego Prawa, a przestąpiłby jedno tylko przykazanie, ponosi winę za wszystkie. Ten bowiem, który powiedział: Nie cudzołóż, powiedział także: Nie zabijaj. Jeżeli więc nie popełniasz cudzołóstwa, jednak dopuszczasz się zabójstwa, jesteś przestępcą wobec Prawa.’’ Jk 2, 10–11

Prawo stanowione jest postrzegane jako coś zewnętrznego wobec człowieka. Przeciwnie temu, pobożni Izraelici są dumni, że mogą je wypełniać, że zostało im powierzone przez Boga. Nie ustrzegli się jednak wypaczeń w jego stosowaniu i w miejsce faktycznych Przykazań Boga jeszcze gorliwiej przestrzegali własnych przykazań, co wyrzuca im Chrystus w swoim nauczaniu. Nie rozumieli sensu i celu prawa, dlatego go nie ustrzegli jego czystości.

\*

Prawo Mojżeszowe to szczególny przypadek prawa stanowionego. Przykazania są istotą człowieczeństwa, zapisane są w samym Logosie, w Bogu. Bóg wypisał w kamieniu swoich dziesięć nakazów i zakazów wyznaczających ramy człowieczeństwa. Dołożono do tego ponad 600 szczegółowych przepisów dla życia Izraelitow, pochodziły one z natchnienia Bożego.

Warto rozważać, medytować Przykazania Boże. Interesująca jest ta pozytywna cześć, jaką interpretujemy z Przykazań. Dla mnie jest to po prostu troska (kluczowe pojęcie teologii w ogóle), opieka nad przedmiotem, na który wskazuje dane Przykazanie. W nauce prawa na takie przedmioty pod ochroną mówimy ,,dobro chronione’’. Mamy więc troskę dotyczącą: wiary w Boga, Imienia Bożego, dni świątecznych będących zapowiedzią wieczności, rodziny, życia, małżeństwa, mienia, dobrego imienia człowieka i prawdomówności, czystości uczuć. Te dobra chronione są jakby ukrytym przekazem Przykazań, wskazują na wartości, najcenniejsze rzeczy na świecie.

\*

Ogłoszenie Prawa ludziom było darem Bożym i wyrazem wybrania. Cała historia sprowadza się do dwu okresów definiowanych Prawem – Starego Przymierza i Nowego Przymierza. Dla Żydów Prawo jest pojęciem centralnym, a Tora (pięć pierwszych ksiąg Biblii) znaczy Prawo, Pouczenie.

\*

Wiele złego mówi się o Prawie powołując się na św. Pawła, ale wynika to z niestarannej lektury jego listów, gdyż jeśli czytać jego wywód, który jest prowadzony w listach do Rzymian, Galatów i Hebrajczyków, to dopiero zyskujemy właściwy obraz jego przekonań. Wtóruje mu także św. Jakub w swoim liście. Wywód ten prowadzony był głównie dla Hebrajczyków, celem uwypuklenia dla nich różnic między Starym i Nowym Przymierzem. W skrócie miałby taką postać:

Wszyscy ludzie grzeszą. Dano im Prawo Mojżeszowe jako wychowawcę – Prawo przyniosło usprawiedliwienie z uczynków, ale jednocześnie ukazało grzech, więc zarazem grzech się powiększył – w istocie więc usprawiedliwienie stało się jakby niemożliwe. Te uczynki to obrzezanie i ofiary – Paweł łączy je z ciałem, gdyż mają wyraz fizyczny, zewnętrzny był to jednak stan przejściowy do czasu Chrystusa. Motywacją dla wypełniania Starego Prawa był strach przed karą i nadzieja nagrody.

Chrystus przyszedł, żeby wypełnić Prawo, tzn. nadać mu pełnię sensu, a jest nim usprawiedliwienie, czyli zbawienie grzeszników, które pochodzi nie z uczynków, ale z wiary w Niego. Nie znosi On Prawa opartego na sprawowaniu ofiar za grzechy, ale je udoskonala, sublimuje, wysubtelnia. Czyni Prawo – Prawem Ducha, prawo to zasadza się na miłości i innych cnotach, które mają wyraz duchowy. Stare Prawo nie jest zniesione, ale jego istota – formy zewnętrzne, akty ciała sprowadza się do tego co konieczne (co widzimy na Soborze Jerozolimskim). W nowej postaci Prawo obejmuje przede wszystkim akty ducha, wznosi człowieka ponad akty ciała, do których sprowadzało się stare Prawo.

Prawo to też nakazy kultowe – Nowe Przymierze – ma nowego arcykapłana i nową świątynię i ofiarę. ,,Takie jest przymierze, które zawrę z domem Izraela w owych dniach, mówi Pan. Dam prawo moje w ich myśli, a na sercach ich wypiszę je, i będę im Bogiem, a oni będą Mi ludem.'' ,, Kto zaś pilnie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonnym do zapominania, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo.''

Katechizm poucza tak:

,,,1968 Prawo ewangeliczne wypełnia przykazania Prawa. Kazanie na Górze nie znosi przepisów moralnych Starego Prawa i nie pomniejsza ich znaczenia, ale wydobywa jego ukryte możliwości i odsłania nowe wymagania; objawia całą jego Boską i ludzką prawdę. Nie dodaje nowych zewnętrznych przepisów, ale przemienia samo źródło czynów, czyli serce, gdzie człowiek wybiera między tym, co czyste i nieczyste, gdzie kształtuje się wiara, nadzieja i miłość, a wraz z nimi inne cnoty. W ten sposób Ewangelia prowadzi Prawo do jego pełni przez naśladowanie doskonałości Ojca niebieskiego, przebaczanie nieprzyjaciołom i modlitwę za prześladowców na wzór Boskiej wspaniałomyślności.''

Niektórzy wierni sądzą, że Miłość i Miłosierdzie rozumiane przez nich dowolnie zastąpiły w ogóle Prawo, to nieprawda. Żyć bez Prawa pochodzącego z Logosu usiłuje po prostu nasza epoka i szuka ku temu usprawiedliwień, a efektem tego jest bezprawie, niedojrzałość, zdziczenie.

\*

Tillich zauważa, że Prawo zostało ogłoszone, bo człowiek przestał być sobą, człowiekiem. Zamiast realizować swoją esencję, oddzielił się od samego siebie, wyobcował się wobec siebie. Bóg ogłosił Prawo, aby to naprawić. Niestety doświadczenie Prawa obejmuje także doznanie wyobcowania od samego siebie, przypomina o tym. Jest to niesamowicie przykre i ta przykrość jest łączona z Prawem, co wywołuje sprzeciw, wręcz wzbudza wrogość wobec Boga, człowieka i własnej jaźni. Nawet z użyciem Prawa pełna integracja ze sobą jest niemożliwa. Ludzie ,,sprawiedliwi'' jak faryzeusze, purytanie, moraliści ulegają utopii i przypisują samym sobie taki stan, podziwiają samych siebie, czują się ważni. Działa to źle na otoczenie, które tym bardziej się dezintegruje, widząc ich niezachęcające (także do Prawa) zachowanie.

Spotkanie z Prawem jest spotkaniem z rozpaczą. Ujawnia nasz upadek. Przy próbach, potrzebnych przecież, jego wypełniania, niweczone są nasze usiłowania poprzez przeciwne ,,prawo w naszych członkach'', siłę grzechu i ospałości. Prawo spotyka się z niemożnością jego wypełnienia. Agape (miłość duchowa) traktowane nie jako kolejne prawo, ale jako ponowna integracja rzeczywistości, staje się podstawą nowej moralności (czyli wypełnienia swojej esencji). Agape wypełnia prawo, ale i wykracza poza nie. To jest nowy byt i nowe Prawo.

\*

Miłość i sprawiedliwość

W Bogu w stosunku do ludzi spotykają się zasady przeciwstawne: miłosierdzia i przebaczenia oraz sprawiedliwości i ukarania. Rzecznikiem sprawiedliwości pozbawionej miłosierdzia jest Szatan, oskarżyciel ludzi. Wykorzystuje on Prawo do zniszczenia ludzi, prowokuje do zła, a potem oskarża, aby zgorszony przez niego człowiek został potępiony.

Są ludzie naszego czasu, którzy przeciwnie zapominają o sprawiedliwości Boga, a obwołują wyłącznie miłość. W ten sposób przekreślają całą rzeczywistość prawną, wraz z nią prawdę i rozum. Wynikiem tego jest zaprzeczenie Prawu i Przykazaniom, istnieniu grzechu, a każde zło ludzkie postrzegane jest jako coś mało istotnego. Jest to podobnie demoniczne, gdyż absolutyzuje jedną z zasad, które tak naprawdę współwystępują.

Bóg nie wyrzeka się sprawiedliwości, ale jako Dobry Ojciec akcentuje swoje miłosierdzie. Jest ono miłością przebaczającą, która nie znosi sprawiedliwości, ale ją przekracza. Bóg faktycznie chce przebaczyć każdemu człowiekowi, byle zwrócił się do Niego z wiarą w to.

\*

Chrystus wypełnia Prawo

Chrystus odsłania sens prawa, jego cel i ducha. Uczy miłości, bo Prawo jest po to, żeby ona była między ludźmi i Bogiem. Jak dobroczyńca, który spłaca cudze długi, czy dobry król ogłaszający amnestię z okazji święta, także i On przynosi nie likwidację prawa, ale znosi jego skutki, tak bolesne dla ludzi kary. Dlatego wypełnia Prawo, bo bierze na Siebie jego skutki.

Chrystus jasno stawia sprawę – ten jest Jego przyjacielem, kto wypełnia Przykazania. Ani jedna Jota, ani Jedna kreska nie zostały przez Niego zniesione z Prawa. Uczy doskonałego jego wykonywania, które ma przenikać człowiek na wskroś, a nie jak u Faryzeuszy bardzo powierzchownie. Zapowiada też ,,nowe bukłaki na nowe wino'' – nowe formy prawa kultowego, jak to chyba należy rozumieć.

Jan wyjaśnia:

,,Każdy, kto wierzy, że Jezus jest Mesjaszem, z Boga się narodził, i każdy miłujący Tego, który dał życie, miłuje również tego, który życie od Niego otrzymał. Po tym poznajemy, że miłujemy dzieci Boże, gdy miłujemy Boga i wypełniamy Jego przykazania, albowiem miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań, a przykazania Jego nie są ciężkie. ''

Wypełnianie Prawa stało się więc wyrazem miłości do Boga, językiem tej miłości.

Czy sąd według Nowego Prawa będzie łaskawszy niż według Starego? Tak, przede wszystkim dlatego, że obejmuje on obietnicę zbawienia przez Chrystusa. Niemniej Jakub przestrzega: ,,Mówcie i czyńcie tak, jak ludzie, którzy będą sądzeni na podstawie Prawa wolności. Będzie to bowiem sąd nieubłagany dla tego, który nie czynił miłosierdzia: miłosierdzie odnosi triumf nad sądem.''

Możemy doświadczyć zbawienia, czyli uwolnienia spod sądu, wypływa ono z miłości, ale też oczekuje się miłości. Trzeba samemu umieć przebaczyć, żeby doznać przebaczenia, przykładowo. Możemy w przeciwnym razie doznać sądu z miłości, czyli nawet głębiej badającego nas niż sąd z Prawa.

W życiu człowieka Prawo i Miłosierna Łaska niejako dopełniają się. Człowiek winien żyć w porządku Prawa i żyje. Niestety grzeszy i aby się nawrócił potrzebna jest Miłosierna Łaska. Nawrócenie to powrót do porządku Prawa, najlepiej wraz z głębokim jego przyjęciem w duchu miłości.

Prawo dla naszych uczynków jest wyznacznikiem dobra i zła. Kochać kogoś to chcieć jego dobra, kochać znaczy więc także przywracać go do porządku Prawa. Bóg nas kocha w taki sposób, umarłych w grzechach budzi do dobrego życia. Odwieczna walka Bożego porządku i szatańskiego chaosu toczy się na płaszczyźnie szacunku dla Prawa lub jego lekceważenia.

\*

Chrystus zmienia Prawo, przynosi jego nową postać, to już nie jest prawo państwowe czy obyczajowe, to powrót do Prawa Bożego w pełnym jego wymiarze. Działa ono do głębi człowieka.

\*

Sam Jezus żył w doskonałej harmonii z Prawem. Wypełniał jego obowiązki nawet, gdy Go nie dotyczyły, bo był Królem świata, widzimy to w historii o podatku i monecie znalezionej w złowionej rybie. Niektóre przepisy i zwyczaje łamał, ale chodziło o te miejsca w kulturze prawnej Judejczyków, które się wypaczyły i nabrały irracjonalnej sztywności, co było w niezgodzie z zamiarem Boga wobec ludzi. Pokazywał słuszne wyjątki (ratowanie zwierzęcia wpadłego do dołu w szabat) i czynił Prawo bardziej ludzkim, normalniejszym. Judejczycy niezwykle sztywno interpretowali swoje obowiązki, doprowadzali je do dalekiej przesady. Ganił prawa służące kapłanom, kosztem Boskiej moralności, na przykład gdy dar dla świątyni uznawano za ważniejszy od utrzymania rodziców.

Ostatecznie Jezus w pewnym sensie umarł za porządek Prawa, uszanował zły wyrok, który jednak był wyrokiem. Sprawiedliwość ludzka jest bardzo mizernym odbiciem, a czasem karykaturą Bożej sprawiedliwości, niemniej taką tu mamy. Przypomina mi się, jak Sokrates wyjaśniał, dlaczego zastosuje się do wyroku Ateńczyków, równie niemądrego jak ten chrystusowy. On także oddał życie z powodu wiary w Prawa i szacunku dla nich.

W Nowym Testamencie bardzo często spotykamy prawość (dikaiosyne, tłumaczone jako ,,sprawiedliwość’’). Zło, czyli łamanie Prawa jest odrzucane z całą stanowczością. Biada każdemu, kto gorszy ludzi i ulega zgorszeniu.

\*

Duch i litera

Jezus jest prawnikiem nowego typu u żydów. Nazwę umownie krytykowane przez Chrystusa podejście do prawa ,,talmudycznym’’, bo to najbliższy temu zwrot z języka potocznego.

Talmudyczne podejście do prawa widzimy opisane w Ewangelii:

– cedzenie komara i przepuszczanie wielbłąda, czyli zawzięte cyzelowanie szczególików w niektórych obowiązkach, a pomijanie innych w całości,

– mnożenie danin (nawet z kopru) poprzez analogie, rozciąganie obowiązków do przesady,

– bezduszne okrucieństwo w stosunku do ludzi z powodu obowiązków religijnych – odbieranie rodzicom utrzymania, żeby uczynić datek na świątynie (korban),

– instrumentalizacja, wykorzystywanie obowiązków dla własnego egoizmu: trąbienie przed jałmużnikiem, demonstracyjne poszczenie.

Talmudyzm powiększa obowiązki (z korzyścią dla kapłanów świątynnych zwłaszcza) do absurdu. Jednocześnie komplikuje prawo i utrudnia jego zrozumienie. Czyni z niego wiedzę tajemną zrozumiałą tylko dla wybranych. W ten sposób Prawo zaczyna stawać się swoim zaprzeczeniem: gnozą, której znajomość czyni lepszym dla wybranych, miast przewodnikiem życia dla każdego.

Jezus stanowczo odrzuca takie rozumienie Prawa. Wyjaśniając Prawo sprzeciwia się jego skomplikowaniu i okrucieństwu. Pokazuje Prawo, jako narzędzie miłości, gdzie każda norma posiada racjonalne uzasadnienie w najwyższym nakazie: kochania. Dzięki temu Prawo staje się przyjazne każdemu, bo to co logiczne, można pojąć. Przeciwnie, to, co zawiłe i oparte na chorobliwym zalęknieniu staje się barierą dla życia i ciągłą udręką strachu przed pogubieniem się w drobiazgowych obowiązkach.

Jezus systematyzując prawo, ukazuje nam hierarchię norm, gdy został zapytany o największe przykazanie. Odpowiada wskazując przykazanie miłości Boga i bliźniego. Normy wyższego rzędu stanowią uzasadnienie norm niższego rzędu. Podobnie w nowoczesnym państwie: normy konstytucyjne stanowią uzasadnienie norm ustawowych, a normy ustawowe uzasadnienie norm aktów wykonawczych (rozporządzenia). Z kolei patrząc od dołu: normy niższe stanowią uszczegółowienie norm wyższych. Tworzy to logiczny system prawny. Co ciekawe, ludzka nauka o systemie prawnym (normatywizm) powstała dopiero w XIX w. Logos – Jezus jest zarówno projektem urządzenia świata, jak i przewodnikiem po świecie wskazuje drogę – światłością. To światło to nic innego, jak zalecenia, jak dobrze żyć, Prawo. Logos jest zarazem logiczny, usystematyzowany, gdzie jedno wynika z drugiego. Takie też powinno być rozumienie prawa. Dziś w tym miejscu powiedzielibyśmy o ważnych wynalazkach prawoznawstwa: systemie prawnym i wykładni systemowej. Drugim istotnym narzędziem sztuki prawniczej jest wykładnia celowościowa, teleologiczna.

Jedno i drugie jest obecnie traktowane, jako nowoczesne narzędzia prawnika. Podejście systemowe i logiczne wynikanie norm zostało teoretycznie opisane dopiero niedawno. To są w praktyce wyżyny w stosowaniu prawa. Mało który sędzia w praktyce porywa się na wykładnię celowościową stając przed poważnym problemem. W modzie jest podejście odczytywania literalnego i ścisłego przepisów. Tak jest poprawnie i bezpiecznie – nawet, gdy przynosi krzywdzące człowieka i bezduszne rezultaty. Znamy to szczególnie z praktyki urzędów. Tak też jest w postawie talmudycznej. Odnajdujemy ją dziś w patologicznym opresyjnym podejściu władzy do obywateli, w niepotrzebnym i szkodliwym okrucieństwie urzędniczym. ,,Talmudyści’’ stosują prawo i mają do decyzji, jakie normy wywieść ze znanych sobie przepisów (to wykładnia – czyli odczytanie konkretnych norm, umysłowy proces prawotwórczy). W tej sytuacji zaostrzają i rozciągają ciężary dla ludzi, żeby niejako nie uronić niczego z zasady zawartej w normie. A trzeba wiedzieć, że prawo jest z definicji ograniczeniem wolności człowieka, więc i niedogodnością dla obywatela. Talmudyści maksymalnie rozszerzają tę niedogodność. W ten sposób powstają setki szczegółowych norm (wyinterpretowanych) – w praktyce nie tylko niewykonalnych, ale też i nieogarnialnych. Jedynie uczony w prawie może je ogarnąć. Jego to czyni dumnym i w pogardzie mającym mniej ,,światłych’’. Oto jest ,,talmudyzm’’.

Dziś wiemy, po wiekach doświadczeń, że takie podejście jest patologią prawa. Obecnie prawo jest bardziej ogólne, mniej drobiazgowe i właśnie takie jest uznawane za lepsze. Może i czasem trudniej je dopasować do życia, ale za to mniejsze jest ryzyko, że się przepuści wielbłąda, a nałapie komarów. Chrystus uczy więc nas sztuki prawniczej, a Jego zalecenia są na wskroś nowoczesne i potwierdzone wiekami doświadczeń i naukowych ustaleń.

Chrystus oddziela też, poza najwyższą normą wcześniej opisaną, normy niejako pośredniego, konstytutywnego dla systemu Jego prawa znaczenia. Są to Przykazania Boże. Poniżej są normy życia społecznego i obrzędowe, w tym związane z nieczystością sakralną. Te ostatnie Chrystusowi zdarza się naruszać, choć tylko niekiedy, nie jest rewolucjonistą ani kontestatorem. Apostołom zdarza się łuskać kłoski w szabat. Chrystus uzdrawia w szabat. Uczniowie nie dbają o rytualne ablucje kubków. Chrystus wchodzi do grobu, pozwala się dotknąć kobiecie z krwotokiem. Nie są to jednak jakieś demonstracje antyprawne. Jezus jest prawym żydem, spełnia obowiązki. Odstępstwa zdarzają się tylko wyjątkowo, a z wyjątków, jak wiadomo, nie wolno czynić zasady.

Chrystus łamie zwyczajowe nakazy, kiedy trzeba ratować wyższe dobro. Ukazuje w ten sposób inny ważny wynalazek prawoznawstwa: stan wyższej konieczności, kiedy poświęcamy mało ważne dobro chronione nie dla samowoli, ale dla ratowania dóbr ważniejszych. Taki czyn nie podlega karom.

W dzisiejszym nowoczesnym świecie chrystusowe zalecenia i przykład w wykonywaniu prawa znalazły potwierdzenie naukowe i zostały wdrożone do nauk prawnych. Sprawdziły się, są częścią naszego obecnego życia.

Ewangelia ostro kontrastuje literę bez ducha i prawdziwą sprawiedliwość. Ukazuje literę bez ducha jako ogarniętą przeładowaniem i okrucieństwem. Pokazuje nam także literę z duchem, napełnia je duchem. Tym duchem prawa jest miłość Boża do człowieka, miłość ludzi do Boga i siebie wzajemnie. Ten duch to sens prawa, cel i treść, dyrektywa interpretacyjna. Duch prawa nie jest w żadnym razie dowolnością w jego wykonywaniu, jak to chcieliby kontestatorzy, czy ludzie skłonni do samowoli. Duchem prawa jest Bóg.

\*

Chrystus daje nam nowe przykazanie byśmy się wzajemnie miłowali. To jedyny nauczyciel ludzkości, który stanowczo czyni miłość podstawą życia i dobra.

Jezus w duchu miłości czyni interpretację przepisów Prawa (Mt 5):

,,Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj!; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: Raka, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: "Bezbożniku", podlega karze piekła ognistego. Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj! (...)

Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa. (...)

Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb! A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi! Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz! Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące! Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie.

Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski.’’

\*

W Prawie litera bez ducha – staje się śmiercią, okrucieństwem, pozorem sprawiedliwości. Duch bez litery postulowany przez lekkoduchów – staje się demonem, dowolnością bez porządku i sensu.

,,Litera'' u żydów oznaczała bezsensowny rygoryzm i rozciąganie uciążliwości zapisanych w prawie ponad miarę, a zapominanie o celu prawa. ,,Duch'' to rozumienie sensu i celu nadania prawa, rozumne wejście w jego istotę, co wcale nie oznacza jego rozluźnienia, czasem wręcz przeciwnie, a zawsze skupia się na sprawach najistotniejszych, czasem zaniedbując sprawy drobne. Ogólnie ,,duch praw'' pokazany w Ewangelii wymaga od nas więcej, ale za to z sensem.

\*

Odpowiedzią Boga na zło jest krzyż Chrystusa, z którego płynie miłosierdzi i przebaczenie. Krzyż jest też sądem, testem dla człowieka, kto go przyjmuje wraz ze zbawieniem nie zginie, kto odrzuci sam siebie potępia.

Kto rozumie prawo miłości, jako rozmiękczone, nijakie (a wielu jest takich), ten jest w straszliwym błędzie – bo komu więcej dano, od tego też więcej się wymaga. Skoro dano nam zbawienie, to też większe jest od nas oczekiwanie. Sąd z miłości, kochającego Boga, może być sądem bardziej wymagającym, niż sąd z samej sprawiedliwości, zewnętrznej poprawności. Miłość daje więcej, ale i oczekuje więcej.

\*

Osoba żyjąca blisko Boga naturalnie przestrzega przepisów prawa, żeby wypełniać prawo z miłości. Chrześcijanin wszystko robi z miłości do Chrystusa, która jest motywem i motorem działania wraz z miłością Chrystusa do nas.

Nie można kochać Boga nie kochając Jego dziecka, bliźniego. Na tym polega bycie chrześcijaninem, nie na przestrzeganiu prawa zewnętrznie jedynie. Chrześcijanin wyznaje, że zgrzeszył też myślą, nie tylko mową uczynkiem i zaniedbaniem. To nas różni od poprawności rozumianej jedynie poczynań. To jakby wyższy poziom legalizmu.

Żyjąc miłością nie wypełniasz już tylko programu minimum, którym jest przestrzeganie prawa, ale znasz motywy ustanowienia poszczególnych nakazów i możesz robić wiele więcej dobra bez przymusu, bo wiesz na czym ono polega.

,,Nikomu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością. Kto bowiem miłuje bliźniego, wypełnił Prawo. Albowiem przykazania: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj, i wszystkie inne – streszczają się w tym nakazie: Miłuj bliźniego swego jak siebie samego. Miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa.’’ (Rz 13,8–10)

\*

Przymierze z Bogiem

Mamy w Biblii dwa główne Przymierza: Mojżesza i Chrystusa. Wcześniej było swego rodzaju porozumienie z Adamem co do życia w Raju oraz przymierze z Noem po potopie.

Stare Przymierze (Stary Testament) to układ, jaki Bóg zawarł z Narodem Izraelskim. Została wykorzystana forma tzw. berith, czyli czegoś na kształt umowy lennej między Bogiem jako jakby seniorem lennym biorącym pod opiekę Naród i Izraelitami jako od tej pory poddanym. Była to dobrowolna umowa, w typowym tłumaczeniu ,,Przymierze’’. Treścią Przymierza było przestrzeganie przez Naród Prawa Bożego, w zamian Bóg obiecał opiekować Hebrajczykami.

Bóg związał się z narodem Hebrajczyków, potomków Abrahama na trwale, taka jest idea tego rodzaju sojuszy. Stał się ich Bogiem, a oni Mu ludem. Takie były ich role w tej umowie. Bóg zobowiązał się zajmować się swoim ludem: prowadzić, karmić, osiedlić w Ziemi Obiecanej, strzec od nieprzyjaciół. Oni mieli być Jego ludem – być Mu posłuszni i czcić Go, jako Boga. Na kamiennych tablicach Bóg, podobnie jak ówcześni władcy, wypisał swoje Najświętsze Prawo. Posłuszeństwo Bogu to posłuszeństwo Świętym Prawom, jakie Bóg ogłosił.

Chrystus zawarł Drugie Przymierze. To On jest Nową Arką Przymierza, to On jest Nowym Prawem, które tę Arkę wypełnia. I jak tablice Prawa zostały strzaskane wobec ludzkiego grzechu, także ciało – znak Nowego Przymierza zostało zniszczone na skutek naszych występków. I jak tablice Starego Prawa zostały odtworzone, tak i ciało – nośnik Nowego Przymierza zostało odtworzone przez Boga – zmartwychwstało. Dziś na ołtarzach kultu przeżywamy to poprzez misterium łamania chleba, łamania Ciała Bożego.

Chrystus nakazał nieść uzupełnione przez Siebie i wysubtelnione przez nową motywację (miłość synowską) Przymierze i jego treść – Prawo na cały świat. Zaprosił każdego człowieka do Przymierza synajskiego i krzyżowego.

Przymierze to nadal jest umowa. Tekst Księgi Dwu Przymierzy położono, jako treść umowy przed każdym człowiekiem. Można się do tych Przymierzy przyłączyć i żyć według nich.

Od kiedy ludzie poddali swoje posłuszeństwo Złemu, należą do niego. Bóg jednak przychodzi do człowieka ze swoim planem wybawienia. Służy temu właśnie Przymierze, gdzie Bóg zaprasza człowieka do umowy, sojuszu na zasadzie pełnej dobrowolności. Bóg szanuje naszą wolność, nie narzuca się. Podobnie, po przyjęciu Przymierza, jeśli od niego odstępujemy (grzech), także Bóg staje się od tej umowy, i swoich w niej obietnic, wolny. Pacta sunt servanda – mawiali starożytni, umów trzeba dotrzymywać. W zamian Bóg ofiaruje swoją obietnicę wiecznego szczęścia.

Przymierze wykonujemy swoim życiem. Jego początkiem jest chrzest, który już praktykowali uczniowie Chrystusa. Tradycyjnie wraz z nim nadaje się nowe imię, zakłada się też białą szatę, wszystko to wyraża nowe narodzenie, nową tożsamość i nową czystość. Co dzień możemy je odnawiać w słowach tajemnej Modlitwy Pańskiej. Tajemnej, bo – jak gdzieś czytałem – uczono jej katechumenów po długich miesiącach przygotowań do chrztu dopiero w noc przedchrzcielną, poświęconą modlitwie i czuwaniu.

Ojcze Nasz, który Jesteś w Niebie

– wezwanie, określenie drugiej strony Przymierza

święć się Imię Twoje

– oddanie Bogu chwały, uwielbienie

przyjdź Królestwo Twoje

bądź Wola Twoja, jak w Niebie, tak i na ziemi

– poddanie się w posłuszeństwie Bogu

chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom

i nie wiedź nas poprzez pokusy

ale nas zbaw od złego

–powołanie się na treść Przymierza i zobowiązania (obietnice), jakie Bóg wobec nas przyjął

AMEN

– stanowcze potwierdzenie całości

\*

**5. Niektóre problemy związane z Prawem**

\*

Rygoryzm i sentymentalizm

Gdy poruszamy się na obszarze Prawa Bożego, zazwyczaj zderzają się przy tym dwa biegunowe podejścia: rygoryzm i sentymentalizm. Jedna zasada bez drugiej staje się wypaczeniem.

Kościół katolicki w swoim odbiorze kojarzony jest z rygoryzmem. Kapłani odnosili się do wiernych raczej surowo, nawet bezdusznie, sztywno. Oderwano sprawiedliwość od miłości. Kładziono nacisk na kary i sąd Boży, niewiele mówiąc o miłości Bożej, wychowywano strachem. Dziś z tego powodu Prawo kojarzy prawie wyłącznie z surowości. Zapomniano, że strach i przyrzeczenie korzyści w relacji z Bogiem właściwe było przede wszystkim Staremu Testamentowi. Ewangelia wprowadza nową zasadę w tym stosunku: miłości, łączności, bezinteresownego dobra z obu stron. Opiera się na miłości Boga i obawie Jego utraty. Nie przekreśla to mądrości starotestamentowej, ale ją uzupełnia i przenosi na nowy poziom. Błąd rygoryzmu pobudza strach, a ten może prowadzić do agresji i to w różnych kierunkach, w szczególności przeciwko wierze w ogóle. Myślę, że wiele osób odeszło od wiary, gdyż w Kościele doświadczało zbyt wielu negatywnych bodźców, a za mało autentycznej troski i pomocy duchowej.

Biegunową reakcją na rygoryzm jest sentymentalizm, czyli traktowanie Prawa i powinności lekceważąco. Tutaj jedyną zasadą relacji z Bogiem jest miłość, ale nie ta autentyczna zbudowana na prawdzie, tylko ,,pluszowa’’, powierzchowna, udawana. Udaje się, że nie ma grzechu, że to nadal jest Raj. Niestety, już go nie ma. Potrzebujemy miłości przebaczającej i pomagającej nam się odrodzić w dobru. Sentymentalizm to powszechna herezja współczesności – hippisi, rewolucja obyczajowa, ,,zabrania się zabraniać'', New Age – wszyscy oni go głoszą. Został nim zarażony także Kościół i to do tego stopnia, że samo słowo ,,Prawo'' budzi dziś sprzeciw i przestrach. Zło rozdziela Prawo i miłość, Bóg je jednoczy.

Obok rygoryzmu funkcjonował niegdyś tzw. transakcjonizm, czyli relacja z Bogiem podobna do handlu. Człowiek czyni według pouczenia Bożego, za to oczekuje łask od Boga, jakie sam wymyśla zazwyczaj. Bóg ma odpłacać wiernemu na sposób przez tego człowieka mniemany. Doświadczenie Bożej wolności, w tym jakieś problemy życiowe, krzyże, potrafią tak wiarę i ,,miłość’’ transakcyjną zniszczyć. Bliski temu jest fareizm, czyli przekonanie, że drobiazgowe wypełnianie uczynków Prawa zapewnia zbawienie. Jest to w istocie idea samozbawcza, gdzie Bóg stawiany jest na pozycji niejako służebnej. Jest to ciężki błąd przede wszystkim z racji naszej ograniczonej percepcji samych siebie. Człowiek nie widzi własnego zła, nie chce widzieć, mechanizmy obronne osobowości wypierają jego świadomość. Tacy ludzie niestety często osuwają się w zło, w postaci wielkiej surowości dla innych, postaw agresywnych i irracjonalnych, wybitnie chłoną wszelkie idiotyczne teorie spiskowe. Niestety, taka postawa fundamentalistyczna jest coraz bardziej popularna wśród chrześcijan, choć w istocie naśladuje ona niektóre błędy gnostyckie. Pisałem już przy okazji gnozy o złej wierze.

\*

Anomia

Anomia to w pierwotnym antycznym znaczeniu to brak prawa (a–nomos), rozprzężenie, wyzbycie się poczucia powinności i szacunku dla norm, bezprawie.

Bezprawie czyni świat przypadkowym, pozbawionym zasad, a życie człowieka dowolnym. Ludzie wierzą w religię przypadków, czekają na szczęśliwy zbieg okoliczności, jakiś cud, który uczyni ich lepszymi i szczęśliwszymi. Tak jest w najlepszym razie. Realnie, anomia prowadzi do deprawacji wewnętrznej i bezprawia na zewnątrz. Panuje grzech, przemoc, zło. W istocie zło i anomia to to samo.

Anomia niszczy wszystko w człowieku. Nawet zdolności poznawcze, bo rozum opiera się na identyfikowaniu słusznych praw i zasad. Zasadami są pojęcia ogólne, definicje kategorii, same słowa. Anomia pozbawia ludzi tego wszystkiego, obserwujemy to przecież wokół siebie w naszym czasie. Najwyższym Prawem jest Logos, Bóg. Z tego powodu anomia wywołuje bezbożność.

Bezprawie zaprzecza ludzkiemu poznaniu rozumowemu. Czyni z człowieka zwierzę nieposiadające rozumu, albo co najmniej wątpiące weń w praktyce. To prowadzi do nihilizmu moralnego, postawy zaprzeczenia Prawu na płaszczyźnie światopoglądowej. Wszak moralność jest też w dużej mierze dostępna rozumowi ludzkiemu wyrażającemu się w zwyczajach moralnych różnych ludów, w prastarych mitach opisujących porządek świata, w rozważaniach filozofów, jak choćby Sokrates, Konfucjusz, Laozi i inni teoretycy cnoty. Patrząc od drugiej strony utrata prawości wewnętrznej zaprzecza wynikowo w ogóle myśleniu. Rządzi irracjonalizm, żądze, popędy, emocje.

Ludzi wyzbytych zasad nazywamy degeneratami, czyli pozbawionymi człowieczeństwa. Życie w zaprzeczeniu prawom prowadzi do zatracenia się władz, zdolności człowieka. Istota człowieczeństwa i własna natura danej osoby to także zjawiska normatywne. Przecząc prawom, tracimy siebie samych. Pozostaje pusta zewnętrzna powłoka rządzona nagimi emocjami. Człowiek zdegenerowany przestaje też w ogóle dostrzegać dobro, wydaje się przed nim schowane, mimo tego, że stoi mu stale przed oczami. Rozpustnik nie rozumie wartości miłości, ateista wiary, obżartuch i pijak sensu ascezy, pyszałek nie rozpozna pokory. Człowiek upadły nie widzi Boga.

Od czasu wygnania z Raju rodzaj ludzkie przeżywa permanentny stan pogłębiania się anomii, który w naszych czasach osiąga apogeum. Nikt nami nie będzie rządził!– to hasło anomii. Do tego alergia na posłuszeństwo. Władza kojarzy się z tyranią, co wynikowo sprawia, że władza w społeczeństwie prowokowana nieposłuszeństwem osuwa się do przemocy i bezwzględności. To typowe rozdarcie zasad dialektycznych, popadanie w Nieład. Anomia w języku chrześcijaństwa jest nazywana po prostu buntem.

Jeszcze niedawno pamiętam, jak mówiąc o ludziach często używało się słów ,,to jest człowiek zasad'' – w odróżnieniu od lekkoduchów i egoistów. Był to wielki komplement, ale nie słyszałem go w użyciu już od wielu lat, tak jakby taka kategoria myślenia gdzieś zniknęła. Zasady, Prawo, reguły – czemuś unika się tych słów, czy wręcz reaguje otwartą niechęcią.

Wydaje mi się, że konieczne jest zauważenie w jakich czasach żyjemy i jaką kulturą jesteśmy przesiąknięci, jakie przesłanie ona niesie. A tym przesłaniem jest imperatyw (prawo!), który nakazuje atakować prawo, przykładowo: ,,zabrania się zabraniać! To podstawa rewolucji obyczajowej. Zdaję sobie sprawę, że ten imperatyw został w nas już dość głęboko osadzony, tak że zaczęliśmy przyjmować go za część naszej natury i samo słowo ,,prawo'' budzi reakcje alergiczne. Warto jednak na chwilę pochylić się nad troszkę innym spojrzeniem na te tematy, po to żeby powrócić do czystości wiary chrześcijańskiej i podstawy człowieczeństwa, jaką jest prawość.

Dzisiejsza kultura niesie przesłanie ,,normofobiczne'' – odrzuca się wszystko, co dla człowieka normalne: własną biologię (płeć), wspólnotę rodzinną, kulturę opartą na wartościach, cnoty obywatelskie, społeczne. Jest w tym ewidentnie jakiś wpojony lęk przed przyznawaniem racji normalności.

Prawdziwa norma to normalni rodzice wychowujący normalnie dzieci. Dzieci płodzone w zwyczajny sposób, bez udziwnień. Społeczeństwo skupione na dobru wspólnym i wspieraniu słabszych (wdów, sierot, osób nieprzystosowanych celem przywrócenia ich społeczeństwu). Zwyczajny świat zwyczajnych ludzi. Kaleki emocjonalne, ludzi o nienaturalnych popędach (gender, queer) itp. można niekiedy leczyć, a zawsze trzeba wspierać w ich nielekkim życiu. Wpierw jednak trzeba osadzić się w realiach i odróżniać normę od odchyleń od niej.

Dziś ceni się w kulturze wedle miernika odległości od normalności. Im coś jest dalsze od normalności, tym wyżej cenione. Ta dziwna nerwica staje się powoli sama w sobie normą (sic!) myślenia i odczuwania. Wdziera się ona na pozycję samoistnej wartości bronionej racjami nibymoralnymi czy wręcz instrumentami prawnymi w imię tzw. tolerancji, która jest niczym innym, jak praktyką i indoktrynacją tej choroby. Prawdziwa tolerancja, to coś kompletnie innego, to pokojowe współistnienie normalnej różnorodności. Zło jest ekspansywne i wprost żąda uznania siebie za normę i wzorzec, a wszystko co prawidłowe ukazuje jako odchylenie. Dochodzi do inwersji wartości, coś podobnego zdarza się w złej gnozie posługującej się raczej złem niż dobrem. To skutki działania złej mocy dopominającej się rządów nad ludźmi, akceptacji, w końcu uwielbienia.

Chrystus jasno nas poucza, że ani jedna Jota, ani jedna kreska nie zostaną usunięte z Prawa do skończenia świata. Po skończeniu świata, gdy zbawieni zostaną po powrót tak złączeni z Bogiem, że prawo nie będzie już potrzebne. Do tego czasu jednak wykluczanie prawa jest poważnym błędem. Choć dziś powszechnym – tym gorzej dla tych czasów. Dzisiejsi ludzi będą zbierać skutki swojego życia tak samo jak wszyscy inni, a Prawo Boże tak czy inaczej zostanie do nich zastosowane.

\*

Prawo grzechu

Przy rozważaniu anomii doszliśmy do tego, że jest ona związana z tym, że wpływa na nas prawo, czyli wola, chęć grzeszenia, prawo grzechu, któremu ulegamy.

,,Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka. A zatem stwierdzam w sobie to prawo, że gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło. Albowiem wewnętrzny człowiek we mnie ma upodobanie zgodne z Prawem Bożym. W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkającego w moich członkach. Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, co wiedzie ku tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego! Tak więc umysłem służę Prawu Bożemu, ciałem zaś – prawu grzechu.’’ Rz 7, 20–25

Egzystencja człowieka po grzechu pierworodnym oznacza podleganie fałszywym prawom pochodzącym do Władcy tego świata, demona, który osadził się w roli zastępczego ,,Logosu’’ wzorca postępowania i prazasady. W tym przypadku tą naczelną zasadą jest egoizm i bezprawie.

Prawe życie jest w związku z tym nieustannym przezwyciężaniem narzucających się złych chęci i odruchów, pokus i zniewolenia grzechem. Tkwimy w tym wszyscy, im ktoś bardziej temu zaprzecza, tym bardziej jest tego prawa niewolnikiem, gdyż ono nienawidzi demaskowania. Mordercza nienawiść wobec Prawa Bożego oznacza taką postawę wobec samego Boga, także Jezusa Chrystusa i Jego dzieła – Kościoła. Zło jako udawanie dobra i jego imitacja nienawidzi oryginału. Zyskało to wyraz w historii zamordowania Jezusa Chrystusa.

\*

Rozdział 22. Dobro i zło

**1. Dobro i zło**

Niektóre uczynki człowieka nazywamy dobrymi, drugie złymi. Dziedzina wiedzy, która to opisuje to moralność, etyka, aksjologia. Zwykle osądzamy to według sumienia, czyli wewnętrznego zmysłu sprawiedliwości.

\*

Niewielu dziś myśli o tych sprawach, żyjemy w czasach nieprawości. Jeślibyśmy chcieli zdefiniować te pojęcia, to dobre jest to, co pociąga za sobą dobre, korzystne skutki dla mnie, zło przeciwnie wywołuje wynikowo stratę. Dobrze jest pracować i mieć na chleb. Źle jest robić sobie krzywdę. Co jednak sprawia, że kradzież jest zła, skoro w danej chwili zyskuję ukradzioną rzecz? Tutaj materialnych wyjaśnień nie ma, ewentualnie jakieś neuropsychologiczne oparte na odnajdywaniu w mózgu ośrodków moralności i empatii.

Wyjaśnienie przynosi wiara. To Boże prawa powodują tę ostateczną korzyść lub stratę. Zasługi dla Boga pociągają za sobą Jego dobrą odpłatę, uczynki przeciwne Bogu (a zasługujące się wrogiej Jemu sile, Demonowi), czyli winy, powodują złe skutki w ostatecznym rozrachunku. Bez Boga moralność nie istnieje, widzimy to zresztą w obecnym bezbożnym świecie. Moralność staje się użytecznym narzędziem do szantażu moralnego, wywoływania fałszywej winy, celem sterowania ludźmi przez złych demiurgów współczesności – czyli bez Boga przestaje istnieć, a staje się zabawką złoczyńców.

W języku polskim ,,dobra’’ to po prostu składniki majątku. Chrystus uczy o gromadzeniu dóbr w Niebie zamiast majątków na ziemi. Ma na myśli oczywiście zasługi dla Boga wynikające z właściwego postępowania. Uczynek, który dodaje tych dóbr jest dobry, a ujmujący ich jest zły. Na podstawie dobrych i złych uczynków stworzono abstrakcyjne pojęcia dobra i zła. Potem zaczęto tych terminów używać różnie, nie zawsze mądrze, dlatego trzeba powracać do poprawności myślenia.

\*

Czyniąc dobro, ,,gromadzimy skarby w Niebie’’ a to po prostu Boża wdzięczność. Widać to w obrazie Sądu Ostatecznego, kiedy Bóg odda człowiekowi, to co sam dawał innym. Podobnie niestety rzecz się ma z krzywdami, które czynił, także one wracają do sprawcy na sądzie.

Każdy ludzki uczynek oddziałuje na Boga, który jako Logos przenika Wszechświat i ludzi. Dobrze czyniąc ludziom, dobrze czynimy też Bogu, a ostatecznie odbierzemy to w Niebie. Podobnie jest z dawaniem zła, krzywdy.

Każdy grzech powoduje jakąś krzywdę u człowieka, choćby dotyczącą tylko jego samego, narusza też ogólną harmonię Kosmosu zapisaną w Logosie, jest atakiem na samego Boga. Bóg związany ze swoim światem w sposób absolutny odczuwa nasze dobro i zło

\*

Dobro i zło – to dwie wartości moralne na określenie czynu ludzkiego, ich zrozumienie jest podstawą refleksji nad sobą i swoim życiem w kategoriach wieczności i życia duchowego. Do takiego życia jesteśmy powołani już tu na ziemi, jest ono dla nas przygotowaniem na spotkanie Boga na sądzie wiecznym, na którym zostaniemy rozliczeni z naszego dobra i zła właśnie.

Współczesny świat podchodzi często do spraw dobra i zła z pogardą lub zafałszowaniem. Świat zna Jezusa i Jego posłanie, przynajmniej w zarysie, lecz wyrzeka się uczestnictwa w Ewangelicznym oczekiwaniu na przyjęcie Bożego Słowa zstępującego do swojej własności poprzez życie oparte na Ewangelii. Dlaczego? – są różne powody, istnieje na przykład pewien silny, a nieuświadomiony strach przed przyjęciem na siebie odpowiedzialności za swoje życie, postępki, a przecież jest to konieczne dla rzeczywistego żalu za grzechy, żalu, który jest jedyną drogą do zbawienia od ich konsekwencji, w postaci możliwego potępienia i śmierci wiecznej. Działa dziwaczny mechanizm wyparcia się siebie, swoich postępków ze świadomości i towarzyszące temu przekonanie, że takie zafałszowanie stanu rzeczy ochroni od odpowiedzialności. Sami się nie rozgrzeszymy przed Bogiem, jedynie Chrystus jako Bóg sam może nas rozgrzeszyć na mocy złożonej przez siebie za nas ofiary wobec sprawiedliwości wiecznej.

Każda chwila, każdy moment jest dla nas sposobnością do uczynienia dobra lub zła i upadku. Bóg kładzie przed nami w każdym momencie dobro i zło, ogień i wodę, życie lub śmierć, do nas należy wybór, co zrobimy, czy coś dobrego, czy coś co dobrem nie jest: zło lub marnotrawstwo czasu danego, co też jest złe.

Krótko mówiąc, dobro jest wtedy, gdy spełniam swoje obowiązki, przynależne do mojej pozycji i danej sytuacji, które biorą się z Prawa Bożego. Ono konkretyzuje się w postaci Przykazań Bożych, nakazów Kościoła, prawa stanowionego przez władze ludzkich społeczności (cesarzowi, co cesarskie), zobowiązań rodzinnych, innych powinności, w tym dobrego obyczaju, umowy zawartej z kimś innym. Dobro to inaczej sprawiedliwość uczynku, zrobienie tego, co jest przewidziane zasadami życiowymi, danie każdemu tego, czego mógłby się ode mnie domagać na sądzie.

\*

Innym, lecz nie osobnym, sposobem opisania dobra jest poddanie uczynku osądowi, czy był lub będzie on z miłości, z miłością i dla miłości:

– z miłości, bo uczynek ma być podjęty z miłości, więc dla dobra osoby, w kierunku której go dokonujemy, dobrem nazwiemy tu pożytek wieczny z danego uczynku, katechizm wylicza uczynki dobre dla ciała i duszy człowieka, można uczynić wiele dobrego także dla siebie, zwłaszcza dbając o swoją relację z Panem Bogiem, poprzez poszukiwania duchowe;

– z miłością, gdyż zdarzają się uczynki podjęte z dobrą nawet intencją, ale takie, które szkodzą, w sumie np. agresywne, niecierpliwe, ułomne – polecam rady św. Pawła: ,,Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie" (Gal 5, 22–23);

– dla miłości – czy owocem tego uczynku będzie wzrost szlachetnych uczuć w drugim człowieku (podmiocie, współuczestniku lub świadku) dla siebie, dla mnie, dla innych, dla Boga?

Chodzi o to, żeby miłość była w każdym naszym życiowym kroku, w każdym słowie, myśli i uczynku. Gdybym nie miał miłości – byłbym niczym, jak poucza św. Paweł (1 Kor 13), uczmy się od Apostoła Narodów życia dobrego, zatopionego w ciepłej przestrzeni duchowej, jaką jest miłość.

\*

Inny problem: czy ja mam sam osądzić, co jest dobre w tym, co robię? Nie – sam Bóg nazwie dobrem, to co dobre, złem, to co było złe. Wystarczy, jeśli będę pilnował, by wypełniać swoje powinności, to mnie zbliża do miłości Boga, która sama w sobie jest nagrodą.

\*

Problemy, jakie oddalają nas od czynienia dobrze to zwłaszcza:

– Zła wola, po prostu osoba wcale nie chce robić dobrze, moralność jej nie obchodzi, okazuje, że wyznaje i szanuje inne wartości, niż dobro, miłość, sprawiedliwość, w jej sercu znalazły mieszkanie inne rzeczy lub osoby, które nie są Bogiem, żyje dla pieniądza, poklasku, samochwalstwa w sercu swoim, obcych bogów.

– Nieświadomość – ,,bo ja nie wiedziałem, że to złe co robię" – Ewangelia, Słowo Boże, zwłaszcza w Piśmie Świętym, jest dostępne w sklepach, radiu, niekiedy w telewizorze, w książkach chrześcijańskich, a człowiek nie rodzi się wykształcony i od pewnego momentu sam jest już odpowiedzialny za swoje wychowanie. Częsta jest zawiniona nieświadomość z buntu przeciw poznawaniu dobra, niepoparta studiami na ten temat, obserwacją innych ludzi, żeby nauczyć się, jak żyć dobrze.

– Skrępowanie – ,,niby wiem, co trzeba zrobić, a jak przyjdzie co do czego to mi nie wychodzi lub nawet robię na odwrót niż powinienem". Coś jest nie tak pomiędzy wolą, a jej urzeczywistnieniem, panuje Nieład wewnątrz nas. To zawsze większe lub mniejsze przywiązanie do fałszywego wartościowania, zniewolenie grzechem. Nawrócenie i oczyszczenie wymagają determinacji, wiary i perspektywie uwolnienia, uzdrowienia wewnętrznego.

– Wady osobowości – te najcięższe, jak psychozy i zaburzenia psychotyczne są rzadkie, raczej chodzi o lęk, stres, sparaliżowanie wewnętrzne, jakieś formy neurozy. Przywiązanie do zła staje się naszą drugą naturą osadzoną głęboko w psychice, jako zadawniona i nieleczona choroba.

– Fałszywy obraz dobra i zła. Świat bezbożny w zupełnie dowolny sposób posługuje się tym pojęciami. Brak systemu wartości osadzonego na najwyższym Dobru, jakim jest Bóg, powoduje chaos w myśleniu o tych sprawach. Czasem społeczeństwa promują najgorsze możliwe zbrodnie, jako wymyślone niby–dobro, jak choćby mordowanie dzieci w ciałach matek.

\*

Dobro jest przedmiotem pragnień, a zło lęku.

\*

W związku z tym, że świat ludzki odpadł od Boga, postrzeganie dobra i zła także oderwało się od kategorii absolutnych. Doszło do wewnętrznej subiektywizacji, dobro i zło definiowano poprzez własne oczekiwania: dobre, satysfakcjonujące jest to, czego oczekiwaliśmy, złe to, czego nie chcemy. Najwyższym prawem i wartością uczyniono swoje ego. To niezwykle popularna postawa, można powiedzieć, że korzeń zła.

\*

Niektóre systemy moralne, na przykład indyjski, zaprzeczają obiektywnym i powszechnym wartościowaniom uczynków ludzkich. Wynika to z różnych powodów. Może to być po prostu niewykształcenie takich pojęć i trwanie w stanie, o jakim pisałem przy okazji religii kosmologicznych, właściwie bez wyrobionej świadomie postawy etycznej. Wytworzenie nauki moralnej jest ważnym elementem dorobku ludzkiej myśli. Ukazanie moralności jako czegoś powszechnego i sprecyzowanego wynika z filozofii opartej na badaniu ludzkiej duszy, jako elementu człowieka podobnego u wszystkich.

Przeciwne temu są systemy myślowe przykładowo gnostyckie uznające ludzi nie za jednolity gatunek, tylko istoty posiadające różne natury. Gnostycy odróżniali pełnych ludzi z duszami zawierającymi pierwiastki boskie (czyli siebie) od reszty o gorszych duszach. Tych gorszych ludzi traktowali gorzej niż podobnych sobie i odbierali im wartość, godność człowieczą. Coś podobnego ma niestety miejsce do dziś w Indiach, gdzie podbite przez Ariów ludy o ciemniejszej skórze traktowane są jako pozbawione duszy albo posiadające znacznie gorszą. Religijne uzasadnienie rasizmu powoduje skutki w kreowaniu kategorii nadludzi, zwykłych ludzi i podludzi. To wszystko ma wpływ na odrzucanie moralności powszechnej i jednolitego ujmowania dobra i zła. Kultury, które różnicują ludzi, także zmieniają oceny co do takich samych czynów u nich. Jednym wolno więcej, innym mniej. Stwórca, o czym uczy Chrystus, nie zna takiego względu na osoby, a ludzie są przed nim równi i wszystkich obowiązuje to samo, jeśli chodzi o Przykazania Boże.

Na marginesie, świat Zachodu poszedł jeszcze dalej. Europejczycy uważają, że w ogóle nikt nie ma duszy, a ludzie są po prostu sprytnymi zwierzętami. To rzutuje na niemal zupełne odrzucenie myślenia w kategorii praw, wartości, zasad.

\*

Dobrem i złem nazywa się to, czego doznajemy. Jak była mowa, dobre postepowanie jest inwestycją w dobre przyjemne rezultaty w przyszłości. Dzisiejsze moje doświadczenia nazywamy dobrymi i złymi. Dobro i zło doznaniowe to bardzo archaiczna postać myślenia o tych sprawach. Obecna jest w dawnych tekstach i dziś niekiedy mylona z dobrem i złem moralnych ostatecznym.

Niektórzy filozofowie, jak Laozi wprowadzili ,,ostateczne dobro i zło’’ obok chwilowego doznawania dobra i zła. Trzeba to rozróżniać, należy także umieć rozpoznawać w literaturze, o które użycie tych terminów chodzi. Bardzo łatwo się w tym pogubić, a przecież aktualna przyjemność jest czymś zupełnie różnym od dobra w znaczeniu moralnym i ostatecznym. Niektórzy autorzy wręcz jakby celowo mieszają te ujęcia, żeby zaciemnić obraz nielubianych przez nich zagadnień. Złem chwilowym, doznaniowym jest ból zaszywania rany, złem moralnym jest zadawanie komuś rany.

Poważne filozofie życiowe uczyły dystansować się wobec aktualnych zdarzeń i doznań, nie czerpać z nich w ocenie siebie ani swojej kondycji moralnej, bo one są jak pogoda, nieprzewidywalne. Tak uczy Bhagawatgita, klasyczny taoizm, buddyzm, Ks. Hioba i Ks. Koheleta. Chrystusowa nauka o przyjmowaniu krzyża jako zasłudze pokazuje nam, że przypadki naszego życia w świecie Nieładu mają niewiele wspólnego z wartością tego, co robiliśmy i jacy jesteśmy. Najdoskonalszy człowiek Jezus Chrystus dostał głównie ból i śmierć, jak to Nim świadczy? W ogóle niczego to nie obrazuje, ważne jest tylko to, jak On sam się w tych doświadczeniach zachował.

\*

**2. Prawo odpłaty i karma**

Zdarza się, że osoba wcześniej niezainteresowana religijnie styka się nagle z buddyzmem lub jakąś odmianą hinduizmu, gdzie odkrywa prawo karmy. Według karmy uczynki człowieka pociągają skutek w postaci przyszłych doświadczeń: dobre uczynki dobry skutek, złe zły. Nie chcę wchodzić w zawiłości różnych orientalnych wyjaśnień tego, bo też i sam nie bardzo je zgłębiłem. Patrząc jednak na rzecz z grubsza, zasada karmy poraża elegancją. Nie ma niczego bardziej sprawiedliwego, niż odebrać to, co się samemu dawało. Poza tym długi karmiczne – pochodne naszej niegodziwości, to także więzy przykuwające człowieka do tego świata materii i niepozwalające duchowo uwznioślić się. Wymagane jest najpierw oczyszczenie z tych więzów. To także bardzo elegancka i logiczna zasada. Prostota i niejaka zacność takiego myślenia porywa wielu ludzi ku Orientowi.

Karma ma jednak także drugie, mroczne oblicze. Człowiek cierpiący nie wzbudza współczucia – przecież cierpi za swoje, a póki nie odcierpi, nie wzrośnie. Bywa, że cyniczny wyznawca karmy wręcz ,,pomoże'' cierpiącemu, dokładając mu cierpień. W ten sposób ta zasada staje się czymś okrutnym i nieludzkim. Nie oszukujmy się, takie myślenie dotyczy także nas samych. Zasada prostej odpłaty wpisana jest jakoś w nasze przeżywanie i niekiedy na widok cierpienia także i my zaczynamy myśleć, czy ten człowiek czasem jakoś sam go na siebie nie ściągnął. Czasem tak usprawiedliwiamy swoją bezczynność wobec bliźniego w potrzebie. Nie lubimy patrzeć na cierpienie, łączyć się z nim, jakoś odruchowo nie chcemy ,,zaciągnąć złej karmy'', zarazić się. Jest to wszystko w nas głębiej niż nam się wydaje.

Bo też i taka zasada odpłaty (retrybucji) zawiera się w naszej naturze. Świadczy o tym Biblia. Starsze części Starego Testamentu wypełnione są treściami opartymi na odpłacie, począwszy od samych Przykazań – niektóre opatrzone są wprost konkretnymi skutkami: czcij rodziców, a będzie ci się dobrze żyło, nie bądź bałwochwalcą, abyś nie ściągnął na siebie przekleństwa Bożego. Biblijna zasada odpłaty nie różni się wiele od karmy, zresztą poganie niekiedy także upatrują w karmie działania jakiegoś osobowego bóstwa.

W praktyce u Izraelitów myślenie kategoriami odpłaty było niezwykle silne. Czytałem ostatnio, że Żydzi bardzo stanowczo wiązali zdrowie z zasługą, a chorobę z karę. Dlatego nie leczyli się. W dawnych wiekach nie było u nich za wielu lekarzy, a Biblia wspomina o nich wyjątkowo rzadko. Jeszcze w czasach nam nieodległych, przed panowaniem brytyjskim było wśród Żydów wyjątkowo wielu chorych. Widać to w Ewangeliach, gdy spotkawszy niewidomego, uczniowie pytali Jezusa: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?" Pytanie o retrybucję zwykle wiąże się z rozważaniem przyczyn cierpienia.

Pan Bóg jednak na odpłacie nie zakończył edukacji moralnej Izraela. Dalsze wieki to kolejne pouczenia, z których najjaskrawszym jest Księga Hioba. Jest ona właściwie w całości literacką dyskusją z retrybucją (odpłatą). Porządek jest w niej odwrócony: oto najsprawiedliwszy doznaje największego cierpienia. Dialogi obrazują dyskusję postrzegania cierpienia Hioba w duchu retrybucji z obroną Hioba przed zarzutami o grzeszność. W końcu Hiob spotyka Boga, Bóg mu się ukazuje. To doświadczenie graniczne spotkania Pana życia i śmierci okazuje się przełomem – Hiob nawet skargi porzuca, a jego los odmienia się na lepszy. Szczegóły fabularne mocno przerysowane, jak to u ludzi ze Wschodu, nie powinny nam przesłaniać zasadniczego przekazu, który odnosi się do odpłaty. Po różnych perypetiach bohaterowie przypowieści bynajmniej nie dowiadują się przyczyn cierpienia Hioba, także on sam. I to jest dla mnie główna nauka tej księgi, że nie ma sensu dociekać przyczyn cierpienia, a już na pewno nie można winą za ból w duchu karmy – retrybucji obarczać automatycznie cierpiącego. Ta księga rozrywa pewność siebie obserwatorów. Tym różni się od porządku karmicznego.

Elihu napomina Hioba, żeby w zamian za swoją sprawiedliwość nie rościł sobie praw. Zasada odpłaty faktycznie mogłaby powodować postawę do Boga roszczeniową, transakcyjną. Ta księga akcentuje nierówność ludzi z Bogiem, człowiek nie ma zdolności rościć sobie czegokolwiek od Boga.

Przygody Hioba nie znoszą jednak bynajmniej porządku odpłaty, jak to niektórzy twierdzą, dodają jednak do niego inny niepojmowalny dla człowieka porządek. Jak widać w Ewangeliach Żydzi mocno się odpłaty trzymali, zwłaszcza pyszni faryzeusze z jadowitą lubością potrafili rzucić choremu biedakowi, że cały urodził się w grzechach (dlatego cierpi – przy czym tu chodziło o grzechy przodków).

Księga Koheleta idzie dalej, jest bardzo filozoficzna i realistyczna. Pokazuje świat jako szereg przypadków, gdzie źli mają się nieraz lepiej od dobrych. Zarówno sukces, jak i problemy są jednak ulotne i niewiele znaczą. Księga Mądrości z kolei przenosi retrybucję w perspektywę odpłaty po śmierci.

Jak widać pouczenia biblijne są daleko bardziej złożone niż prawo karmy. Nigdzie jednak nie zrezygnowano z podstawowej idei Boga, jaką sprawiedliwego sędziego, który za dobre wynagradza, a za złe karze, czyli odpłaty.

Jezus Chrystus, cierpiący Sługa Boży, akcentuje inną jeszcze i bardziej wyrafinowaną niż jakikolwiek inny nauczyciel stronę retrybucji i sprawiedliwości. Pokazuje, że cierpliwe znoszenie zła także jest szczególnie wartościowym uczynkiem: cichość, pragnienie sprawiedliwości, wnoszenie pokoju, cierpienie dla sprawiedliwości. Sam zdobywa największą zasługę przez samoofiarowanie. Możliwe jest także ofiarowanie czegoś poprzez przebaczenie, które jest rezygnacją z satysfakcji, zrzeczeniem się długu, jakiego możnaby dochodzić.

Wizja Sądu Ostatecznego opiera się także na odpłacie. Bóg dobrem zbawienia odpłaca za dobro wyświadczone bliźnim, a obojętnością za obojętność. Symbol sądu po śmierci znany był choćby Grekom i Egipcjanom. Oczekujemy, że łzy niewinne zostaną otarte, a krzywdy pomszczone. Poczucie sprawiedliwości jest człowiekowi nieodrodne i bez względu na kulturę, wiarę, czy tzw. światopogląd oczekiwane. Faktycznie ostateczna odpłata i wyrównanie krzywd oraz zasług to jest Sąd Boży.

Chrystus w pouczeniach wnosi odpłatę na bardzo wysoki poziom: cokolwiek chcielibyście, żeby ludzie wam czynili – i wy im czyńcie. Każe wychodzić z dobrem do ludzi. Odwraca niejako znaną wielu kulturom zasadę: nie czyń drugiemu, co tobie niemiło. W Ewangelii punktem odniesienia jest dobro i jego świadczenie.

Logiczna i elegancka zasada odpłaty w całej rozciągłości obowiązuje w chrystianizmie. Nie jest ona jednak rozumiana bezdusznie i automatycznie. Odpłata (karma) rozumiana absolutnie czyni jednak Boga w jakiś sposób niewolnikiem człowieka. Skoro Bóg miałby się zachowywać wyłącznie tak, jak Go do tego skłania człowiek swoim postępowaniem, to też człowiek stałby się ostatecznym panem sytuacji (nawet jeśli byłaby to tragiczna jego sytuacja oczekiwania na karę). Bóg jednak upomina się o swoje miejsce Pana Wszechświata, nie jest poddany człowiekowi. Miłość Boża i Boża dominacja nad człowiekiem nawet z jego złością i grzechem – to wszystko przejawia się w zbawieniu. To Bóg ma ostatnie słowo. Owszem, człowiek może odrzucić zbawienie i brnąć w samozniszczeniu, ale nie dzieje się to w sytuacji bezsilności Bożej. Bóg bowiem uczynił drogę wyjścia i jest gotów do współpracy z człowiekiem w jej realizacji. Złość człowieka polega na tym, że niszcząc samego siebie usiłuje uzyskać dominację nad Wolą Bożą. I w swoim mniemaniu to czyni, ale tylko we własnym. Bóg nie jest bezsilny wobec ludzkiej złości. Jest na swój sposób, że tak powiem – uprzejmy. Nie czyni przemocy wobec woli człowieka, pozwala mu decydować o sobie.

Bóg w Biblii pozostaje wolny wobec człowieka i nadal jest na pozycji zwierzchniej. Owszem, oddaje człowiekowi, na co zasłużył, ale kiedy i jak to zrobi zależy od Niego, a człowiek doraźnie niczego sobie rościć nie powinien ani też wiązać danego cierpienia oczywiście z grzechem. Żyjemy w wysoce skomplikowanym świecie, gdzie relacja z Bogiem opiera się na wierze i nadziei, a nie na zarozumiałej pewności, czy jakiejś transakcyjności. Człowiek pozostaje jedynie drobiną we wszechświecie, którego jedynym Panem jest Bóg.

**3. Ponad dobrem i złem**

Campbell zauważa (Potęga mitu, s. 247):

,,Jednakże cel twego poszukiwania samowiedzy tkwi w owym żarzącym się punkcie, jaki w sobie nosisz, w tym czymś w tobie, co jest ciągłym stawaniem się, co jest nieświadome dobra i zła tego świata, bo już się urzeczywistniło, a więc wyzbyło się lęków i pragnień. Jest to warunek jaki spełnić musi wojownik idący w bój z prawdziwą odwagą. (...) Oto i masz sens energii centrum. To jest sens obrazu Graala, niewyczerpanej krynicy źródła. Źródła nie obchodzi, co dalej dzieje się z tym, co z siebie wydało. Ważne jest tylko dawanie i wchodzenie w byt. To właśnie jest ten punkt w tobie, w którym staje się życie. O tym właśnie pragną ci powiedzieć wszystkie mity.‘’

Oznacza to, że człowiek potrafi przekraczać swój egoizm powiązany z odczuwaniem przyszłej korzyści lub straty. Postępowanie na podstawie przyszłej nadziei zysku nazywamy myśleniem transakcyjnym i nie jest to miłość. Podobną myśl jak powyższy cytat wyraża rzymskie powiedzenie: navigare necesse est, vivere non necesse est (żeglowanie jest konieczne, życie nie jest konieczne). Wyraża to rozpłynięcie się kalkulującego ego w samym procesie życia, rzecz jasna dobrego życia. To zatracenie się w dobru, zapomnienie o sobie, zaparcie się siebie jest niezwykłym wyzwoleniem. To początek prawdziwej radości życia bez lęków i pragnień. To oderwanie od swojego ego, zapomnienie o nim. Przypomina mi się postawa wierzących bhaktów, czyli wielbicieli Kryszny, u których czytałem, że są tak oddani Krysznie, że zupełnie przestają zwracać uwagę na swój los w służbie jemu (na marginesie: co niestety wykorzystują przywódcy grup religijnych dla karmienie własnego ego i odbierania czci boskiej).

To jest istota wiary, nadziei i miłości: wierny zapomina się w miłości do Boga składa w Bogu całą nadzieję, czyli radosne oczekiwanie, samego spotkania z Bogiem. Porzuca natomiast w tej sprawie wszelkie kalkulacje.

\*

Pierwsi ludzie żyli bez grzechu – w stanie pierwotnej niewinności, oglądali Boga, mogli Mu dziękczynić i adorować. Poznanie dobra i zła, co było skutkiem grzechu pierworodnego, było odtrąceniem Boga. Niewinni ludzie nie musieli martwić się swoim losem, który opierał się na Woli Dobrego Boga i w ogóle myśleć o swoim interesie – zerwanie owocu przekreśliło ten stan. Człowiek chcąc poznać swoje dobro i zło zaczął liczyć sam na siebie. W najlepszym razie zapatrzony w to swoje dobro mógł potem korzystać ze Starego Prawa i pracować na to dobro. Niemniej kondycja człowieka tak skarlała, że bez Zbawiciela żaden człowiek nie mógł swoimi siłami tego wiecznego dobra sobie zapewnić. Odkrycia poczynione przez Pierwszych Rodziców dotyczące tego poznania dobra są więc per suma mało warte. Podobnie chyba można ocenić usiłowania rozumu ludzkiego poszukującego bez Boga dobra dla siebie samego, to niejako przedłużenie tej idei samodzielnego odkrywania dobra – miernej jest wartości. Przy tym człowiek połączył swój los ze znajomością zła, a skutków tego nie trzeba przecież komentować.

Także Stare Prawo, jako rozwiązanie niedoskonałe, przejściowe przed pełnią Objawienia – bazowało raczej na ludzkiej interesowności – obiecywało korzyści i poskramiało strachem o swój los. I choć nic się co do tych porządków nie zmieniło, to Chrystus otwarł przed swoim Ludem nową rzeczywistość.

Chrystus przywraca duszom stan pierwotnej niewinności, gdzie człowiek żyje z wiary i kieruje się głosem Bożym jako przewodnikiem, bo może kochać Boga. W tym miłosnym zapatrzeniu zapomina o sobie, nie kieruje się swoim dobrem i złem – bo wszelkie troski oddaje Kochającemu Bogu, a sam zajmuje się jedynie posłuszeństwem, pokorą i miłością. Nie z interesu, lecz z miłości. Tym sposobem nowy chrystusowy człowiek staje ponad swoim dobrem i złem – powraca do pierwotnej ufności a jednocześnie wstępuje do Chrystusowego Królestwa nieustannego słuchania i adorowania Boga. Unosi się wysoko ponad grzech tego świata i brzydzi się nim, ale nie ze strachu lecz z miłości. Człowiek wraca do czasów sprzed grzechu Adama, sprzed poznania dobra i zła – na powrót do stanu nieustannej adoracji Boga, w której Prawo przestaje być potrzebne, bo niemożliwy do pomyślenia staje się grzech. Staje się na powrót wolny sam od siebie, od ego, od targających go światowych emocji.

Warto zauważyć, że podstawą duchowości hinduskiej jest nieprzywiązanie się do efektów swojego działania. Ta bezinteresowność między innymi sprawia, że człowiek uwalnia się od chorobliwych związków ze światem materialnym ,a dzięki temu zdolny jest zwrócić się sercem do Boga. W Biblii ten wątek także jest obecny, choćby w zdaniu: ,,Jeden sieje, drugi zbiera’’ Zwraca się też uwagę, że pożytki z pracy ludzkiej należą się przede wszystkim Bogu, czego wyrazem były nakazy ofiarne i dziesięcina w Starym Testamencie. Niestety, w bieżącym nauczaniu chrześcijan ten szlachetny wątek jest właściwie nieobecny. Hindusi przypominają nam o nim, a obie tradycje mogą w tej między innymi sprawie wchodzić w owocną interakcję.

Rozdział 23. Emocje

**1. Mechanizm przeżyć**

\*

Podział duszy

Od Greków zaczerpnęli autorzy biblijni a od nich chrześcijanie prosty podział duszy ułatwiający opis funkcjonowania człowieka. Dusza w tym znaczeniu musi być postrzegana z grecka, jako element dynamiczny w człowieku, sprawiający, że ludzie mogą samodzielnie poruszać się, czynić. Równie dobrze można to w bliższych nam pojęciach nazwać szeroko pojętym umysłem, czyli całością wnętrza ludzkiego. Można to nazwać także bardziej biblijnie sercem, Chińczycy także mają jedno słowo, o ile dobrze pamiętam, na serce i umysł. Chodzi o sposób funkcjonowania naszego wewnętrznego centrum kierującym naszą egzystencją, zamiennie możemy go nazywać duszą, sercem lub umysłem. Serce, umysł to nie cała dusza, tylko jej władze.

W ramach tego opisowego podziału możemy wyróżnić:

– rozum z jego cnotą (czyli pożądanym funkcjonowaniem) w postaci roztropności, dalekowzroczności, mądrości,

– wolę, czyli ośrodek mocy, którego cnotą jest wytrwanie, męstwo,

– emocje i uczucia, czyli ośrodek odczuwania potrzeb, pożądania, jego cnotą jest umiarkowanie, opanowanie.

Miarą dobrego funkcjonowania tych ośrodków jest z grecka dikaiosyne, czyli prawość, normalność, właściwe postępowanie, zwykle określana ,,sprawiedliwością’’. Biblia niekiedy używa pojęcia ,,karności’’, to nie to samo, ale bliskie.

Jeśli chodzi o emocje, to nie ma potrzeby ich dodatkowo dzielić na pomniejsze kategorie, wystarczy przyjąć, że są to wszystkie poruszenia serca. Świat wewnętrzny człowieka jest z jednej strony ogromnie zróżnicowany, dlatego nie jest łatwo o nim pisać.

\*

Przeżycia

Gdy stosujemy trójpodział duszy, to część emocjonalna (zawierająca także uczucia i popędy) znajduje się najniżej. Jest najbliższa zwierzętom, najpierwotniejsza, ale i najsilniejsza w codziennym doświadczeniu. Żyjemy w większości sytuacji w sposób jakby automatyczny, realizując wcześniej zapisane w nas ,,programy’’. Niektórzy ludzie potrafią niestety przeżyć całe swoje życie bez odrobiny namysłu nad sobą, jak się wydaje. Tacy funkcjonują w pełni w oparciu o zawartość swoich emocji, jak przysłowiowy korek unoszony przez fale, poruszają się tak, jak są z zewnątrz poruszani, miotani.

Każda praca umysłu (in. duszy, serca), czyli przeżycie składa się z elementów pracy jego trzech centrów: rozumu, woli (decyzji) i emocji, stanowiących rezultat. One stanowią już konkretne poruszanie najpierw wewnątrz, które realizują się poprzez poruszenia zewnętrzne (słowa, uczynki itp.). Są one nośnikami woli, służą jej realizacji. Emocja jest ukierunkowaniem człowieka w stosunku do jej przedmiotu. Towarzyszą im zmiany w ciele, które uczestniczy w tych poruszeniach, zaczyna je wykonywać.

Wraz z wolą i rozumem stanowią aspekty działania wnętrza ludzkiego, więc nie da się ich pracy tak zupełnie rozróżnić. W pełni zintegrowanym człowieku to rozróżnienie będzie najmniejsze, dezintegracja wewnętrzna sprawia z kolei, że te władze zaczynają funkcjonować niezależnie, a nawet przeciw sobie.

Emocje generują decyzje, a decyzje generują emocje. Wola i emocjonalność to wzajemnie napędzający się mechanizm dynamiki życia. Trzecia władza, rozum gromadzi uogólnienia życiowe, zidentyfikowane zasady rządzące światem i życiem Te trzy w każdym przeżyciu występują wspólnie. W dobrze zintegrowanym umyśle osądza to wszystko sumienie na podstawie wzorców dikaiosyne (normalności, sprawiedliwości, dobrego porządku). Nie wolno zapomnieć, że to wszystko jest tak naprawdę jednością, a rozróżnienia mają charakter opisowy i wspomagają nasze rozumienie tego wszystkiego.

Każde przeżycie, reakcja na bodźce uzyskiwane ze świata, czyli wydarzenia dotyczące danego człowieka, składa się z czasem w ułamku sekund przeżywanych momentów: myśli, uogólnienia (rozum), zgody (wola) i emocji prowadzącej do działania. Kluczowe znaczenie ma myśl, często w postaci twierdzenia ,,na pewno...’’ albo ,,to nigdy...’’ albo ,,tak nie może być...’’ albo inne uogólniające, czyli o charakterze normatywnym. Potem następuje zgoda i reakcja emocjonalna. Podobno generujemy 60000 myśli dziennie. W ogromnej większości dzieje się to wszystko automatycznie na podstawie wcześniejszych reakcji emocjonalnych, które w nas funkcjonują.

Musimy więc pamiętać, że w istocie emocje, wola i praca rozumu to jest jedno i to samo zjawisko. Dlatego odpowiednio pracując nad sobą przy użyciu rozumu i woli, możemy opanować samych siebie, swój sposób życia i przeżywania, ucywilizować swoje emocje. Z kolei obcując w dobrym otoczeniu emocjonalnym, możemy sprawniej uzdrowić swoją wolę i myślenie.

\*

Emocje mają też zwierzęta. To poruszenia obecne w ciele, gdy ono zaczyna już ruch, mięśnie już wykonują pracę, dostosowują się narządy. Stąd przykurcze mięśni, grymasy twarzy, przykurcze sylwetki. Emocje to ruch dla jakiejś zmiany, a zmiana oznacza więc walkę w pewnym sensie.

Mamy emocje, one sprawiają, że żyjemy, poruszamy się. To nasze wewnętrzne motory, napędy, dążenia. Źle, gdy ich nie ma – apatia. Drugie źle, gdy ich za dużo, albo są sprzeczne ze sobą – roztargnienie, zagubienie, neuroza. Chrystianizm odpowiada na ten problem pojęciem uporządkowania.

\*

Emocje to siły w człowieku, więc związane są z zasadą współwystępowania przeciwstawnych zasad. Emocja realizuje pojedynczą zasadę. Dlatego w zrównoważonej emocjonalności występują one nie jako siły pojedyncze i absolutne, to jest oznaka obłędu. Występują różne zasady (i reprezentowane przez nie przeżycia) w pojedynczej sytuacji, a człowiek zrównoważony korzysta z nich, a nawet je powoduje w sobie rozumnymi myślami w taki sposób, aby nie popaść w czysty zwierzęcy jednostronny emocjonalizm. One się powinny zbiegać w jaźni, na przykład jako uświadomienie sobie (zasada powściągliwości) własnych przeżyć i emocji (zasada spontaniczności), celem ich weryfikacji i ustalenia właściwego kierunku działania. Czasem to będzie opanowanie siebie, czasem popuszczenie wodzy szaleństwu, czasem jakaś wypadkowa różnych kierunków albo po prostu rezygnacja. Wszystko to powinno być poddane świadomej kontroli jaźni, rozumu.

Dopóki żyjemy na świecie, który jest naznaczony dobrem i złem, musimy być bardzo ostrożni w działaniu i panować nad odruchami wewnętrznymi świadomością, rozumem, dialogiem wewnętrznym. Tylko Boga mamy kochać całym sercem, bo z Jego strony nic nam nie zagraża.

\*

C.S. Lewis użył takiego obrazu, że jeśli głowa to rozum, a kończyny to postępowanie człowieka, to emocje stanowią tułów. Tułów jest największy, scala wszystko i nadaje wszystkiemu życie. To ładna metafora, obrazująca jak ważne są emocje. Zmienić siebie, to zmienić emocje.

\*

Zmuszeni jesteśmy żyć w swego rodzaju napięciu pomiędzy ładunkiem przeżyć, które już w sobie nosimy, a aktualnymi orzeczeniami rozumu i woli oraz naszymi na nich opartymi oczekiwaniami wobec samych siebie. Chcemy wzrastać, zmieniać się, ale przeszłe przeżycia rządzą nami wciąż. To nie są łatwe zagadnienia. Istotą panowania nad sobą na dłuższą metę jest dialog wewnętrzny, dyskusja dzisiejszego mnie ze mną wczorajszym.

Człowiek jest istotą dialogującą wewnętrznie. Jest to część naszej paradoksalnej (czyli zaskakującej) natury. Będąc jednym człowiekiem – dialogujemy, rozmawiamy ze sobą. To jest pochodna tego, że człowiek jest jaźnią, czyli samoświadomością. Będąc świadomym siebie występuje zarówno jako podmiot poznający jak i przedmiot poznawany. Efektem poznania jest opis, czyli właśnie myśl skierowana do siebie o sobie i o swoich sprawach. Jest to funkcja umysłu kluczowa dla naszego życia.

W istocie praca rozumu w postaci sumienia, czyli samooceny, stanowi dopiero o naturze człowieka. Praca rozumu w postaci rozumu instrumentalnego, czyli rozwiązującego problemy zewnętrzne, nie różni się aż tak bardzo od zwierzęcia, które także rozwiązuje swoje problemy. Jaźń, świadomość siebie realizuje się w samokrytycyzmie, samoocenie, gotowości do dalszej przemiany i poprawy.

\*

Opisany wcześniej trójpodział duszy i wynikający z niego obraz zjawiska emocji jest dość analityczny. Częściej postrzegamy emocje jako poruszenia serca szeroko pojęte. Jako wewnętrzny początek ruchu ciała lub myśli. Towarzyszy mu sprężenie do działania, skurcz mięśni etc. Jak wiemy, z serca pochodzi zło i dobro, serca jako całości, dziś powiedzielibyśmy ,,z wnętrza’’. Używa się wielu terminów, aby to jakoś ponazywać, jak reakcja psychiczna, impet wewnętrzny, afekt, rozbieg woli, energia, siła psychiczna. Ujęcie i rozumienie emocji bywa różne, bardzo trudno jest jednolicie opisać rzeczywistości wewnętrzne człowieka.

\*

Starożytne powiązanie emocji z władzą pożądliwą człowieka odkrywa przed nami ich kierunkowy charakter oraz kierunkowy charakter ludzkiego życia. Emocje to człowiek przecież, nie jest to coś osobnego, to człowiek w aspekcie motorycznym. To jest ta część nas, w której najbardziej widać, że nasze życie jest czymś dynamicznym, ukierunkowanym i celowym. W doskonałym świecie wszystkie te poruszenia, najpierw wewnętrzne emocji, potem czynów, kierowałyby się w stronę czegoś dobrego, potrzebnego, jakiegoś dobra. One są manifestacją celowości życia człowieka. Życie jest procesem, dynamiką istnienia. Podążamy do czegoś, albo uciekamy od czegoś, zawsze jest to ,,coś’’ i jakiś ruch. Takie ujęcie bliskie jest pojęciu ,,chęci’’.

\*

Emocje to coś chwilowego. Jeśli nasze reakcje stają się powtarzalne, przyjmują pewien schemat, nazywamy taki stan ,,postawą’’ wobec czegoś. Postawy nasze mogą być różne, te właściwe i dobrze utwierdzone w nas nazywamy ,,cnotami’’ (czyli zaletami). Te złe, grzeszne to nasze wady, przywary.

\*

Siła psychiczna określana jest także mocą, o niej piszę osobno.

\*

Błędy w rozumieniu emocji:

Obecnie panuje myślenie sentymentalistyczne, czyli sprowadzające dobro i zło do doznań przyjemnych i nieprzyjemnych dla naszej emocjonalności. Pomija się zupełnie pracę rozumu i woli. Oznacza pełne zaufanie swoim emocjom. Osoba nie wchodzi w dialog ze sobą, a swoje emocje traktuje jak rzeczywistość ostateczną. Jest to dziełem płytkiego myślenia opartego na religijnie traktowanej psychologii i psychoanalizie. Jest to skrajna i szkodliwa postawa.

Wcześniej przez wieki panował z kolei woluntaryzm (chciejstwo), czyli lekceważenie przeżyć i tłamszenie ich w imię realizacji swoich aktualnych decyzji. Obie postawy, gdy są absolutyzowane, są szkodliwe.

Ostatnio obserwuje się umoralnienie emocji. Wewnętrzne przeżycia, których się nie uzewnętrznia, nie mają wartości moralnej. Po prostu są, jak pogoda, która się zmienia i jest jaka sama chce. Uczestnicy New Age głoszą teorie, być może zaczerpnięte z Orientu, że należy odrzucić emocje negatywne i można przeżywać jedynie cukierkowe słodkie uczucia. Usiłują wypierać te ,,złe’’ jak gniew, złość itp. Kończy się takie podejście utratą więzi z rzeczywistością, która ma także wymiar emocjonalny, reaktywny. W najlepszym razie powoduje to oderwanie od rzeczywistości, w najgorszym zaburzenia polegające przykładowo na epizodach nieokiełznanego gniewu i szalonej agresji przetykanych wolitywnym przesłodzeniem.

\*

Emocje a prawa

,,Tam skarb twój, gdzie serce twoje’’, Chrystus przypomina nam, że nasze serca poruszają nami w stronę rozpoznanej wartości, w stronę oczekiwanego dobra. Warto pytać siebie, co jest moim największym skarbem, to właśnie jest naprawdę moim bogiem. Oby to był Bóg.

Wartości to element przeżywania przez nas rzeczywistości prawnych (aksjologicznych). Prawa, zasady wyznaczają, co jest dobrem, a co stratą, co jest wartością, a co ubytkiem. To sprawia, że emocje są władzą z przestrzeni praw. Prawa objawiają przyszłość, a emocje są siłami kształtującymi przyszłe zachowanie i dążącymi do osiągnięcia czegoś za chwilę. Emocje to motoryka kierująca człowiekiem z teraz, aby za chwilę czegoś dokonał. Emocje kierują się więc prawami. Wcześniej wspomniałem, że w mechanizmie przeżyć, reakcji, emocji bardzo istotny jest element myśli, zwłaszcza generalizacji. Generalizacje to inne określenie zasad świata. Emocje więc podążają za rozpoznanymi myślami zasadami. Są władzą w bliski sposób związaną ze zmysłem prawnym. Prawa przenoszą się na emocje, emocje na działania. Emocje są więc nośnikami wartości, praw, dążeń (ducha), całej egzystencji.

Wartości to inaczej dobra, jakich poszukujemy i jakie chronimy, te terminy pochodzą z różnych epok, ale są sobie bardzo bliskie. Najwyższe dobro szczególnie upragnione możemy nazywać skarbem.

**2. Skąd się biorą nasze emocje**

Emocje są zjawiskiem społecznym, nie tylko wewnętrznym. Posiadamy zmysł odczuwania emocji i wszelkich przeżyć innych. Bóg przypomina nam, że wspólnota ludzka jest jednego serca i ducha. W tym ujęciu ,,duch’’ oznaczałby sferę dążeń człowieka, bliską działaniu woli według trójpodziału duszy (Tillich w Teologii systematycznej ładnie istnienie tej sfery opisuje). Emocje więc udzielają się ludziom na wzajem. Czystym językiem emocji jest muzyka.

Emocje, uczucia nie są czymś wyłącznie ludzkim. Czują i reagują zwierzęta, a nawet rośliny. U człowieka sfera ta obejmuje także sprawy duchowe, ostateczne. Emocje są manifestacją woli ludzkiej, a ta wola jest najpotężniejszą siłą we wszechświecie po Bogu. Niewiele wiemy o potędze ludzkiej woli, nie chodzi mi o żadne magiczne interpretacje. Wola jest aspektem działania duszy, więc jej manifestacje także w sprawach transcendentnych mają także wymiar kosmiczny. Dobra myśl i zła myśl potrafią zmieniać rzeczywistość, wpływają na innych, na świat, są wiadome dla Boga. Nienawiść noszona w sercu rujnuje całego człowieka i jego otoczenie, miłość zaś potrafi w metafizyczny sposób przemieniać nie tylko danego człowieka, ale o wiele więcej na świecie.

\*

Konkretny człowiek przeżywa emocje pochodzące z najróżniejszych źródeł, od siebie samego, z otoczenia – świata, od Boga i od demona. Człowiek jako mikrokosmos nosi w sobie miniaturę rzeczywistości, jakiej doświadczył, dotyczy to w szczególności sił, jakie w nim działają i kierunkują życie. Gdy doświadczyliśmy wiele dobra, to mamy go w sobie odpowiednio dużo, podobnie zła. Samo przeżywanie emocji nie ma wymiaru moralnego, nie jest ani zasługą, ani grzechem. Taki wymiar posiada jednak to, co z tymi emocjami czynimy oraz pod ich wpływem. Gdy ustępujemy pokusie popychającej do grzechu, grzeszymy. Gdy poddajemy się dobremu natchnieniu, wybieramy je spośród różnych w sobie, zasługujemy się.

\*

Proces rozróżniania noszonych w sobie natchnień nazywamy rozeznaniem duchowym. Duchowym dlatego, że wszystkie one mają jakiś wymiar ostateczny, prowadzą ku zwycięstwu albo upadkowi.

\*

Emocje z natury są czymś, co dzielimy ze światem niższym od człowieka, ze zwierzątkami. Choć dotyczą wszelkich sfer, także duchowej, to ich podstawowa przynależność odnosi się do spraw ciała. Sprawia to, że wiele naszych emocji w aktualnym stanie ludzkiego upadku, czyli upodobnienia się do zwierząt i demonów, reprezentuje potrzeby ciała.

Chrystus przypomina, że możemy żyć według ciała, zaspokajając jego pragnienia bez oglądania się na wszystko inne. Są to potrzeby rozkoszy zmysłowych, uznania w grupie, bycia podziwianym, władzy w grupie, propagowania swoich genów, lenistwa, piękna fizycznego, spełnienia życiowego w wymiarze spraw materialnych. Na określenie ludzi tak żyjących znajdujemy w Ewangelii określenie ,,wieprz’’. Prawda jest taka, że obecne czasy stały się królestwem wojujących wieprzy.

W człowieku, jak w całym wszechświecie, toczy się nieustanny spór między potęgą demona czyniącego z ludzi wieprze, a delikatnym ale nieprzemijającym głosem Ducha Świętego, wzywającego do życia na wyższym poziomie, niepomijającego spraw ostatecznych, ale właśnie akcentującego je. Ten spór w Kosmosie i w człowieku toczyć się będzie przez całą historię ludzkości, aż do jej kresu.

Człowiek został stworzony, aby przekraczał samego siebie, swoje niziny cielesne. Przekraczanie nie oznacza ich potępiania ani niszczenia, jak to bywa w przesadnej ascetyce dualnej gnozy, czy niekiedy w duchowości orientalnej. Nie dręczymy ani nie uśmiercamy ciała. Właśnie nasze ciała wraz z całym człowiekiem uświęcamy. Dialogujemy, przekonujemy, nie zabijamy. Przekraczamy je, bo się na nich nie zatrzymujemy, ale widzimy dalej, tam gdzie już tego ciała nie będzie. Patrzymy w wieczność, w nowy byt, w Królestwo Boga, które najpierw jest w Niebie dla dusz zmarłych, a później zapanuje na ziemi. Wtedy odzyskamy ciała, ale święte, piękne i uwielbione dzięki miłości.

Ludzie dziś na wszelkie sposoby imitują ten stan przez upiększanie zewnętrzne siebie i wewnętrzne samouwielbienie. Tymczasem trzeba upiększać serca i dusze, a ciała kiedyś same się do tego stanu dostosują. Uwielbić nas tak naprawdę może tylko Bóg, gdy się do niego zbliżamy.

**3. Miłość i empatia**

Bóg jest miłością, to największa tajemnica Wszechświata. Obdarował nas nią Chrystus. Niby jest ona znana, a wciąż niepojęta. Miłość jest i uczuciem, i postawą dobrego czynienia, a w wymiarze duchowym jest najwyższą cnotą.

\*

Miłość zasadą Wszechświata

Tego nikt tak wprost nie wypowiedział, tylko Chrystus. Orbitujące elektrony, planety i galaktyki przypominają nam o prawdzie zasady miłości. Łączność i współtworzenie nowych zjawisk, jak wtedy, gdy dwoje ludzi tworzy nową rodzinę i daje nowe życie – to wszystko pochodzi od samego Boga. Bóg jest bowiem Rodzicem i Dzieckiem oraz Miłością pomiędzy nimi. Jest wspólnotą pełną wzajemnego świadczenia, obdarowywania, szacunku i doceniania. To doskonała wspólnota Osób, której główną zasadą jest miłość. Bóg jest bowiem Miłością.

\*

Miłości, czyli poruszenia przyciągające do czegoś, są najróżniejsze. Często dla porządku odróżniamy za Grekami: storge jako związanie na przykład rodziców z dziećmi, eros jako miłość płciową, filię jako sympatię i przyjaźń, agape jako miłość duchową do Boga i ludzi.

W szerszym znaczeniu grecki eros to wszechwładna siła, która konstytuuje świat, to twórcza potężna moc. Sprawia, że poszczególne elementy świata pozostają ze sobą w łączności. Według Indusów, kama (pojęcie bardzo bliskie erosowi) była przyczyną powstania świata, świat stał się z miłości. Także w Biblii właśnie miłość małżeńska jest figurą miłości Boga i duszy człowieka, która jest przecież przyczyną stworzenia świata.

\*

Bóg odkrywa przed nami człowieczeństwo w nieustającym praktykowaniu miłości. Cała nauka dla nas streszcza się w przypomnieniu o potrzebie bezgranicznej miłości do Boga oraz miłowaniu siebie i ludzi jak siebie. W ten sposób sprawy serca okazują się najważniejszym fundamentem człowieczego jestestwa, sądzeni przecież będziemy z miłości.

\*

Zmysł uczuciowy w nas jest różnie nazywany jako czułość, empatia, inteligencja emocjonalna itp. Działa ona wraz ze zmysłem duchowym, czyli czuciem dążeń innych, chętnie je dzielimy. Trzecim jest zmysł moralny, czyli zdolność odbioru cudzego systemu moralnego. Wszystkie te rzeczy czujemy i przeżywamy dzieląc je z innymi. Myślenie, wola w naturalny sposób poddają się temu czuciu. Możemy jednak odnieść się świadomie do własnych przeżyć i je korygować. Ten wpływ otoczenia Chrystus nazywa światem, związany jest niestety z upodlonym stanem człowieczeństwa. Dlatego tenże świat każdego człowieka w większości upadla. Chrystus zwyciężył świat, bo nigdy mu nie uległ, zawsze był wierny wyższym wartościom i swojej misji, nawet za cenę życia.

\*

Bóg jest wielkim poznaniem wręcz kontemplującym swoje dzieło. Jest także wszechprzenikającą czułością. Szczególnie silnie odczuwa to, co i my najsilniej przeżywamy, czyli ból. Będąc absolutną czułością przeżywa wraz z każdym człowiekiem jego radości i cierpienie. Każdy ból zadawany drugiemu człowiekowi jest przeżywany także przez Boga. Każde obdarowanie drugiego człowieka cieszy i dobrze do nas usposabia także Boga. Bóg na sądzie po prostu zwraca to, co sam w ten sposób od człowieka otrzymał, to cała zasada sądu. Bardzo jasno o tym naucza Chrystus. Człowiek sam siebie osądza przez to, co robi w życiu, innego sądu nie ma.

Znamy tę czułość ze swojego doświadczenia. Tak właśnie przeżywają rodzice koleje losu swoich dzieci i ból, jaki jest im zadawany, a nawet ten, który same sobie zadają pogrążając się w złu. Rodzic czuje wszystko nawet silniej niż samo dziecko. Każda matka i każdy ojciec znają ze swojego życia te przeżycia, jakich doświadcza także Wielki Ojciec wszystkich ludzi w stosunku do swoich dzieci. Dzieci niestety czasem wykorzystują ten mechanizm uczuciowy, żeby z jakiegoś powodu czynić odwet na swoich rodzicach i na Wielkim Rodzicu – i w imię tego upadlają siebie same.

**4. Zaburzenia emocji**

W Raju, czyli w stanie jakimi stworzył nas Bóg, rozum, wola i przeżycia były doskonale zespolone i ukierunkowane w stronę prawdziwego dobra, w stronę Boga. Były czyste, zdrowe, piękne, nienaganne. Człowiek niestety wykrzywił i poszarpał swoją naturę, także wnętrze człowieka popsuło się. Nawet św. Paweł mimo jego wielkiej przemiany mistycznej doświadczał, że jednego chce w woli, co innego robi pod wpływem nieskoordynowanych emocji. To straszne doświadczenie rozdarcia człowieka wewnątrz i głębokich braków w możliwości świadomego życia.

\*

Poznać siebie to także poznać swoje emocje, razem z całą ich nędzą. Także z tym, że żyjemy pod ich wpływem jak niewolnicy, że wciąż za mało kierujemy własnym życiem.

\*

Problemów emocjonalnych jest wiele. Wypełniają podręczniki psychologii, psychiatrii. Biorą się u zdrowych cieleśnie ludzi z braku panowania nad sobą, przesadnej samoafirmacji, akceptacji wszystkiego, co się pojawi w umyśle. To brak samokontroli i nawrócenia, gdy jest potrzebna. To brak sprzeciwu wobec narzucających się złych myśli i dialogu ze sobą. Świat wdrukowuje do naszych wnętrz bez naszej zgody i wiedzy swoje wzorce (zasady postępowania). Przyjmujemy je za właściwe, jakbyśmy żyli w Raju, ale nie żyjemy. Jesteśmy w stanie lekkiego piekła rządzeni przez złe moce, łagodzonego słabym wpływem Boga i dobrych ludzi.

Żyjemy w przestrzeni praw, myśli, reakcji jak ryby w wodzie, jak w oceanie idei i przeżyć, a nie wszystkie są dobre. Człowiek jest częścią wszechświata i to niezwykłą, bo także jego miniaturą. Jako mikrokosmos – czyli odbicie całości świata – mieścimy w sobie dostępny nam obraz świata i z niego wyciągamy wnioski dla własnego życia, zwykle nieświadomie. Kierujemy się przy tym prawami nowości (pierwsze najsilniejsze), statystyki (częstsze bardziej przemawiają), poddania się autorytetom i innymi. To naturalny mechanizm, którego działanie możemy jednak rozumnie korygować.

\*

Nie przywiązujemy uwagi do treści własnych myśli, w wielu umysłach trwa rozemocjonowany bełkot wewnętrzny, potok słów i pragnień bez przywództwa rozumu. Dzieje się tak pod wpływem nieuporządkowanych przeżyć. Wypowiadamy bezmyślne słowa do siebie samych oraz bezwiednie i bezwolnie akceptujemy treści wracające z pamięci. Taki człowiek przestaje być człowiekiem, staje się liściem targanym wiatrem. Ta bezwolność to zło wewnętrzne.

\*

Pierwsze złe idee i emocje zostały nam przekazane przez rajskiego węża. Do dziś wzajemnie je sobie przekazujemy.

**5. Porwanie serca**

\*

Porwanie emocjonalne

Co nas uwiodło, porwało ku sobie, co nas pochłania? Co jest moim skarbem, przy którym nieustannie jest moje serce? O czym myślę dniem i nocą? Co mnie absorbuje mocniej niż wszystko inne? Czemu ulegam bezwarunkowo? W dzisiejszych czasach jesteśmy wręcz rozrywani namiętnościami, porywającymi ideami i ideałami. Dają one moc do działania, a nawet poświęcenia dla nich życia. Kierują myślami, profilują emocje, chęci, sympatie i antypatie. Musimy pytać siebie samych, co jest w najświętszym miejscu mojego serca, w tej świątyni mojej miłości? Czy jest to mój Stworzyciel, do którego poszukuję drogi powrotnej, a tęskniące serce staje się najlepszym kompasem? Czy może jest tam coś doczesnego, przemijającego, co zwodzi mnie na manowce? Słoma przeznaczona do spalenia?

\*

Skoro miłość, emocje bywają szalone, to czy istnieje dobre szaleństwo? Istnieje coś, co się określa jako misterium tremendum et fascinans, czyli doświadczenie boskiej niesamowitości z drżeniem grozy i absolutnej fascynacji zarazem.

\*

Chrystus używa symbolu skarbu na sposób, w jaki patrzymy na Boga. Miłość to pragnienie, a to, czego pragniemy najbardziej to nasz skarb. Z nim wiążemy oczekiwanie przyszłego szczęścia. Bez niego nie wyobrażamy sobie życia, on angażuje całościowo, nie daje spokoju, włada człowiekiem. Pragnienie skarbu wypełnia serce. ,,Tam skarb twój, gdzie serce twoje.’’ Człowiek jest porwany pragnieniem swojego skarbu. On jest centrum miłości, wokół którego organizujemy swoje życie. Dla wierzącego tym ostatecznym skarbem jest Królestwo Boga, czyli przebywanie przy Bogu.

\*

Prawdziwa wiara to porwanie, psychologiczne uwiedzenie, to dobre szaleństwo nieodbierające rozumu, bo zgodne z jego chłodnymi ustaleniami. Ostateczne porwanie to zaabsorbowanie uwagi i wrażliwości. Wobec nieustających zmian życia codziennego, ono jedno jest niezmienne, trwałe, niepodlegające dyskusji. To poświęcenie, to miłość która jest pełna zapału, pełna ognia i duchowego żaru. To zespolenie, przylgnięcie, współudział w pracy jaką wykonuje Bóg tworząc cały czas świat. To jakby wsiąść do pociągu, który jedzie do Nieba. Bóg jest Bogiem ŻYWYM i doświadczamy go poprzez płynące od Niego poruszenia. Odnajdujmy się w Nim, kiedy wraz z nim pracujemy.

\*

Najwyższe przejawy porwania emocjonalnego to ekstaza i entuzjazm. Oba pojęcia pochodzą z dzikich obrzędów bachicznych, zostały jednak przystosowane do bardziej cywilizowanych przeżyć. Ekstaza to wyjście emocjonalne, a czasem i świadomości, poza siebie. To silne doświadczenie transcendencji. W wierze jest to doświadczenie mistyczne. Entuzjazm to poczucie bycia zawładniętym przez Boga. Duchowość entuzjastyczna jest obecna w chrześcijaństwie we wspólnotach charyzmatycznych, pozwalających Duchowi Świętemu władać nimi. Ich doświadczeniem jest niezwykła radość obcowania z Bogiem.

\*

Tym, co się przeciwstawia wierze są inne porwania, które nazywane namiętnościami, żądzami. To też porwania, uniesienia, idee fix, jakkolwiek to nazwiemy – czasem grzeszne a czasem nawet pozornie nie, ale tak szczelnie wypełniają wrażliwość, że nie dają miejsca na Boga. Stają się duchowym centrum, niby – bogiem, bożkiem, którego stawiamy w świątyni swojego serca i duszy.

To antywiary, czyli wiary w coś złudnego, które wchodzą w miejsce prawdziwej wiary. Jak każda wiara organizują ludzi w duchowe wspólnoty (synagoga Diabła), to wspólnoty wartości i przeżyć oraz dążeń (są jak prawdziwy Kościół jednego serca i jednego ducha). Ludzie zbliżonego antyetosu łatwo się zaprzyjaźniają i wzajemnie popierają. Antywiary podobnie jak dobra wiara budują wspólnoty egzystencjalne, rozumienia, przeżywania i postępowania.

\*

Poznać siebie, to poznać swoje najwyższe uniesienie, to, czego ostatecznie bronisz – to jest twoim Bogiem, twoim skarbem. Czego nieustannie poszukuję, z czym mam być szczęśliwy, to jest moim bogiem, moim skarbem. To, co jest dla mnie porywające, jest moją rzeczywistą wiarą.

\*

Pierwszy na drodze dobrego szaleństwa jest sam Wcielony Bóg. On posunął się nawet do szaleństwa Krzyża, poświęcił swoje życie z miłości do ludzi, aby nas ratować. My, jego słudzy, nie jesteśmy od niego lepsi, także od nas oczekuje się miłosnego szaleństwa i zapatrzenia w Niego. Przyjęcia Krzyża wydaje się irracjonalne w kategoriach życia na świecie, dlatego jest szaleństwem. W kategoriach wieczności jest jednak najwyższą mądrością.

\*

Emocje łączą człowieka z Bogiem, mamy być jednego serca i Ducha z wiernymi i z Bogiem. Bóg kształtuje nasze emocje i postawy za pomocą narzędzi wpływających na serce.

Jednym z nich jest język mitu, czyli opowieści, która przemienia człowieka. Mit opowiadany dzieciom to dobra baśń, jak choćby Opowieści z Narni. Istnieje także opowieść, która jest mitem i pełną cudów baśnią, a wydarzyła się naprawdę. Miała swój wymiar rzeczywisty, a dla nas ma także wymowę symboliczną, którą odnosimy do własnego życia. Jest to historia objawienia i zbawienia, historia Narodu Izraelskiego oraz Chrystusa. Jesteśmy naśladowcami postaw świętych oraz Boga – Człowieka. Obcując z tymi opowieściami, stajemy się podobni do przekazywanych przez nie wzorców.

\*

Trzeba się otoczyć Bogiem, jego głosem, dobrymi opowieściami, dobrą sztuką, muzyką, myślą. To pomaga utrzymać serdeczną z Nim więź.

**6. Lęki**

Poczucie zagrożenia jest jednym z najsilniejszych przeżyć człowieka. Troska o własne bezpieczeństwo, instynkt samozachowawczy sprawiają, że bardzo silnie reagujemy na niepewność co do swojego losu. To normalne ludzkie uczucie. Problem w tym, że ono bardzo silnie wpływa na nas i to na poziomach nieświadomych, a nawet celowo wypieranych. Warto się lękom przyjrzeć.

\*

Pierwotnie nie było lęku. Błoga niewinność Raju nie znała lęku. Także dlatego, że pierwsi ludzie w ogóle nie kierowali uwagi na samych siebie. Żyli bezgranicznie kontemplując doskonałość świata i uczestniczyli w niej w swojej dziecięcej przyjemnie naiwnej prostocie. Chłonęli piękno, harmonię i pokój całymi sobą. Nie potrzebowali w ogóle zwracać uwagi sami na siebie, bo doskonały świat stworzony przez doskonałego Boga dostarczał im wszystkiego, co było potrzebne. Ich prostoduszna łagodność podobna dobrym dzieciom zwrócona była w całości poza siebie, w zachwycie, radości i afirmacji. Wszystko było im przyjazne, a oni byli przyjaźni wszystkiemu. Czasem ślady takiej kondycji odnajdujemy jeszcze u niektórych dzieci doświadczających dużo miłości i u prostych ludzi nietroszczących się zbytnio o siebie, a wciąż wyglądających dobra w świecie.

\*

Ich upadek sprawił, że spojrzeli po raz pierwszy na samych siebie i ujrzeli własną nagość, czyli bezbronność. Tak narodził się lęk. Podnieśli rękę na Boga łamiąc jego zakaz, zapowiedziana za to była śmierć. Oczekiwanie śmierci, złego losu to lęk. Od tego czasu jest on nierozerwalnie obecny w ludziach.

\*

Ten lęk nazwijmy egzystencjalnym. Wewnętrzny niepokój żyjącego człowieka jest czymś, czego nie da się zlikwidować. Im dłużej żyjemy i więcej widzimy oraz rozumiemy, to przeżycie staje się coraz bardziej dolegliwe.

– Jest to lęk przed cierpieniem będącym manifestacją obiecanej śmierci.

– To jest także lęk przed Bogiem, którego zapowiedź (prawo) realizuje się w różnych cząstkowych formach śmierci. Boimy się śmierci, jako spotkania z Bogiem i prawdą o samych sobie. Większość historii ludzkości naznaczona była losem pośmiertnym w postaci Szeolu, Otchłani dusz. Dlatego ludzie chcieli jak najdłużej żyć.

– Lęk ten jest też niepewnością co do losów w wieczności, lęk przed osądzeniem.

– Jest też niepewnością co do własnej zdolności realizacji siebie, dorośnięcia, rozwoju.

Ma pewnie jeszcze inne wymiary. Ich wspólnym mianownikiem jest niewiedza, nieumiejętność instynktownego dobrego życia wobec wyobcowania od samego siebie (swojej natury, esencji) oraz od Boga. Jesteśmy ludźmi błądzącymi w ciemności, niezdolnymi właściwie kierować swoim życiem. Sama ta kondycja jest bolesna, to doświadczenie rozdarcia wewnętrznego, dysonansu poznawczego. Nasze oczekiwanie to doświadczać Raju, bo taka jest nasza natura. Realnie doświadczamy czegoś na kształt piekła. Trudno jest urodzić się radosnym różowym jednorożcem z bajki, i żyć wrzuconym do przepaści waśni, choroby, cierpienia, brudu i ciemności – manifestacji śmierci.

\*

Z lękiem tym związane jest to trudne do pojęcia poczucie winy. Kołakowski słusznie zauważył, że dopiero odkrywając to wewnętrzne poczucie winy stajemy się w pełni ludźmi.

\*

Lęk ma wiele wspólnego z brakiem nadziei, która jest cnotą patrzenia na przyszłość z uzasadnionym optymizmem. Lęk potrafi przerodzić się nawet w nienawiść przyszłości.

\*

Człowiek nie potrafi funkcjonować z poczuciem zagrożenia, to nami tak silnie powoduje, że uniemożliwia normalne życie. Z tego powodu praktykujemy różne strategie radzenia sobie z lękiem.

\*

Pierwsza strategia to naiwne udawanie, że się nie istnieje. Pierwsi Rodzice na myśl o Bogu ukryli się przed Nim w krzakach. Wielu ludzi dziś na wszelkie sposoby wyrzeka się swojej jaźni, samoświadomości. Poznając siebie poznajemy swoje zalęknienie, słabość i chwiejność, będące dowodami naszego upadku. Kryjówką przed Bogiem jest piekło, będącej stanem duszy, która wyrzekła się Boga i siebie samej. W praktyce chodzi o zagłuszanie swojego wnętrza silnymi emocjami, zwykle pożądaniami, żądzami. Jest to oczywiście gaszenie pożaru benzyną, bo tylko potęguje wewnętrzny lęk, który narasta wraz z poczuciem winy. Prowadzi to do wielkich wynaturzeń w efekcie, zwłaszcza w naszej dobie.

Szczytem tego jest niszczenie umysłu poprzez alkohol, narkotyki i podobne stymulacje. Ekstaza grzechu i śmierci uwalnia od samego siebie. Jest to właśnie ta śmierć, przed którą ostrzegał ludzi swoją zapowiedzią Bóg. Sami ją w sobie wywołujemy.

\*

Inne strategie opisane są w psychologii, to najróżniejsze mechanizmy obronne i patologie. Łączy je jedno: człowiek wyobcowuje się sam od siebie, od poczucia powinności i winy, swojej pamięci, bólu które niosą. Są ucieczką od transcendencji, człowiek zatrzaskuje się w sam w sobie, w fałszu, który pielęgnuje.

Na drodze duchowej pod doświadczeniem Bożej miłości łagodzi się lęk i należy identyfikować własne mechanizmy obronne oraz je wyłączać, rezygnować z nich. Coraz większy obszar swojego przeżywania przenosimy z wypartej nieświadomości, do sfery zarządzonej świadomie.

\*

Człowiek z lękiem nieodkrytym w sobie żyje tak jakby na niby. Wiele rzeczy robi tylko z powodu tego nieuświadamianego lęku, a to znaczy, że żyje bez przekonania, bez wewnętrznej energii. Robi najmniej, jak tylko musi, w nic nie wierzy. Lęk nie jest motywacją do życia, tylko do ucieczki od życia i jego pozorowania. Nie można naprawdę żyć w ten sposób. Tak jednak żyją niemal wszyscy ludzie. Przypomina to raczej sen niż życie, sen, który jest bratem śmierci. Lęk ten mimo nieraz pozorów poprawności, jakie powoduje, zawsze jest podszyty nienawiścią do Boga, do siebie i całego świata.

\*

Bóg nam objawia inne podejście. Polega ono na akceptacji lęku i doświadczenia grozy w spotkaniu z Bogiem. Bojaźń Boża to początek zdrowienia. Wyjście ludzkości na wojnę z Bogiem (grzech) przypomina frontalny atak mrówki na rozpędzony pociąg. Mamy prawo się bać żyjąc w taki sposób. Stary Testament wiele mówi o bojaźni Bożej, jako doświadczeniu grozy wywołanym całą tą sytuacją i wielkością Boga. Ona cały czas w nas jest, to jest ten nieodrodny lęk egzystencji. Wystarczy go nie tłumić, nie bronić się przed nim, ale po prostu ją przeżyć. Nietłumiona staje się drogą do naturalnej niewysilonej skruchy przed Bogiem. A to już brama świętości.

Skruszone, czyli pozbawione wojowniczości, serce nawiedzane jest przez Boga. Zaczyna się droga duchowa naznaczona także wieloma pociechami. Bóg przytula do siebie dusze, które zaprzestają z Nim wojować. Znamię grozy jednak pozostaje jako stabilizator emocjonalny naszych nie zawsze zacnych zapędów.

W drodze rozwoju duchowego wzrasta miłość do Boga, wdzięczność za stworzenie i zbawienie. Na powrót dziecięca miłość zapatrzona z ufnością w Ojca. Miłość jest przezwyciężeniem lęku. Nie likwiduje go, ale on przestaje być ważny wobec chęci wspomagania pracy Wielkiego Rodzica. Każde dobre dziecko z całych sił chce wspomagać rodziców, dotyczy to także dzieci Bożych. Miłość przenosi uwagę z samego siebie, tak bardzo zogniskowaną w ramach grzechu, na Drugiego, na obiekt zakochania. Z czasem dusza staje się jak młoda świeżo zakochana dziewczyna, stale myśli i wzdycha do Ukochanego. Kocha bez lęku, jak o tym mówi Pismo.

\*

Bóg ofiarował nam przepiękną modlitwę, która jest najprostszą formułą służącą naszemu uzdrowieniu. Jest to Koronka do Miłosierdzia Bożego, w której powtarzamy wciąż: ,,Dla Jego bolesnej męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata!’’ Ta formuła zawiera w sobie bojaźń, skruchę, uznanie swojej własnej oraz uniwersalnej światowej winy. W skrusze kieruje się z uwagą i prośbą do Ojca Przedwiecznego, powołuje się nie na swoją zasługę (bo jej nie ma), ale Syna Boga. Poza tym integruje z samym sobą i resztą ludzi (całym światem). To najprostsza i najczystsza formuła prostująca nasze chore dusze i umysły. To wielki dar dla naszych czasów, niezmiernie miłe jest też to, że Bóg po raz wypowiedział to pouczenie po polsku.

\*

Różne są rodzaje fałszu wewnętrznego. Nie sposób wymienić wszystkich fałszywych strategii, jakimi posługują się ludzie próbując ukryć swój lęk przed Bogiem, poniżej niektóre:

– Zapomnieć o Bogu, ukryć się w doczesności, w świecie.

– Atakowanie Boga, wiary, Kościoła, kapłanów. Projekcja na nich swojego zła, aby je w nich zwalczać na niby. Czynienie sobie obrazu Boga na własne podobieństwo, jako winnego i złego, potępienie i zabicie. Odrzucamy, bo boimy się odrzucenia. Zabijamy Boga w sobie i w Chrystusie zapomnieniem i grzechami, bo boimy się być zabitymi. Jednak to właśnie jest samobójstwem dla nas samych.

– Osądzać, czyli potępiać innych, żeby poczuć się sędzią, a nie sądzonym. Służy temu choćby pogarda dla innych, przekleństwa rzucane, wyzwiska, złe słowa i złe traktowanie innych. Poczucie stale budowane obmową i przesadną krytyką bycia lepszym od innych.

– Uznać siebie za boga – tak wiele jest teraz takich wierzeń zwłaszcza z kręgu New Age jakoś nieudolnie wzorowanych na wierzeniach indyjskich, ale pozbawionych ich szlachetności i ascezy.

– Uwielbić siebie samego i pozorować, że jest już w Niebie poprzez zapewnianie sobie piękna, siły i niekończących się rozkoszy zmysłowych.

– Nie myśleć w ogóle o sprawach ostatecznych, udawać zwierzę pozbawione duszy i wieczności.

– Roztopić się w psychicznie w świecie, w klimacie swojej epoki, zawsze jakoś upiornym, choć udającym dobro.

– Straceńcze pragnienie samounicestwienia, zastępujące lęk przed byciem unicestwionym, unicestwienie przez samego siebie.

– Apoteoza i ideologia słuszności grzechu, aby stłumić poczucie winy.

– Wywołujemy lęk przed sobą u innych, zastraszamy, niejako zmuszamy innych do dzielenia naszego lęku, aby sobie ulżyć.

– Udajemy nieistnienie, robimy wszystko, żeby niczego nie robić. Chcemy mieć jak najmniej wspólnego sami ze sobą.

\*

Istnieje drugi główny rodzaj lęku, czyli lęk światowy, lęk przed nawróceniem. Odczuwamy presję psychiczną ze strony Władcy Świata, który chce, aby o nim nie mówić ani nie myśleć, ale za to bezwzględnie być mu posłusznym w grzechu i nieświadomości oraz wyobcowaniu. Pan Świata razi nas swoim lękiem przed dobrem, wiarą, nawróceniem. Faktycznie posiada pewne środki, aby razić ludzi boleśnie. Może jednak człowiekowi wracającemu do Boga co najwyżej ugryźć piętę, jak to nazywa Pismo. Uświęcający się człowiek dostaje się pod ochronę Boga, a przy tym wzbudza pewien nienawistny lęk w demonach. Dlatego świętość przepędza demony, także poprzez egzorcyzmy.

Ludzie także niechętnie patrzą na świętość. Mieszkańcy ciemnej jamy niezbyt lubią tych, którzy powstają do światła. Ściągają ich przemocą z powrotem w dół. Presja świata (ludzkości) na to, aby żyć przeciętnie dla swojego stanu i okazywać wiary ani miłości jest ogromna, choć zwykle cicha i skryta, ciemna i brudna. Boimy się odruchowo ważniejszych od siebie, rządu, modnej siły politycznej według porządku świata rządzonego przez Władcę Ciemności. Nie chcemy się narażać kolegom, sąsiadom, otoczeniu. Człowiek zwykle chce się wtopić w tło i być niezauważalnym. Albo przeciwnie, wybić się tak wysoko w poczucie siły i ważności, żeby być nieosiągalnym. Obie strategie są fałszywe. Jedna to pokora wobec zła, a druga to zło w czystej postaci.

Bóg nakazał nie lękać się, bo zwyciężył świat. Jeśli już kogoś, to Jego trzeba się obawiać, bo On nas osądzi. Ludzie najwyżej na chwilę się obrażą, czy wyśmieją, ale Bóg osądza na wieki. Nie tylko karząc, ale też podziwiając człowieka dobrego, posłusznego, że przemógł nacisk świata.

\*

Słowo Boże uzdrawia ze światowego lęku. Warto rozważyć Psalm 64 (w przekładzie Paulistów):

Boże, słuchaj mojej głośnej skargi.

Uchroń mnie od lęku przed wrogiem.

Ukryj mnie przed zgrają złoczyńców,

przed tłumem czyniących nieprawość.

Ostrzą swe języki jak miecze,

słowa gorzkie wyrzucają jak z łuku,

by w skrytości razić niewinnego.

by z zimną krwią ugodzić go znienacka.

Umacniają się w złym zamiarze,

rozważają, jak ukryć pułapki;

mówią: „Któż je dostrzeże?”.

Obmyślają nieprawość;

szykują tajemne plany.

Wnętrze i serce człowieka jest niezbadane!

Lecz Bóg ugodzi ich swymi strzałami,

nagle odniosą rany,

zawiodą ich własne języki.

Zatrwożą się wszyscy. którzy to zobaczą,

i lęk ogarnie każdego człowieka.

Będą głosić dzieła Boże,

zrozumieją Jego czyny.

Sprawiedliwy rozraduje się W PANU,

do Niego się ucieknie;

chlubić się będą wszyscy prawego serca.

W pierwszej części widzimy człowieka powalonego złą i podstępną mową ludzi występnych. Modli się do Boga jakby w poczuciu beznadziei i bezsilności. Słowa jak strzały trafiają go, jak miecz go ranią. Są podstępne, perfidne. Szuka ochrony, widać samemu nie potrafi się obronić. Ta sytuacja przerasta go, nie potrafi dać odpowiedzi.

Czytając Pismo, czytamy o własnym życiu. Takie wrogie słowa nieraz nas dosięgały. Nie umieliśmy się obronić, nie umieliśmy odpowiedzieć, byliśmy bezsilni. Taka sytuacja jest traumatyczna, zwłaszcza u dzieci. Łatwo popaść w chroniczny lęk, zamknąć się w sobie.

Tego jednak Psalmista nie czyni. Modli się. Zanosi to doświadczenie przed Boga. Nie oczekuje cudu, po prostu modli się mając przed oczami perspektywę wieczności. Nie popada w rozpacz i traumę dzięki temu. Oczekuje sprawiedliwości z ręki Bożej – która prędzej czy później nadejdzie.

Ta modlitwa i to odniesienie do Boga ma szczególne działania: postrzegamy Boga, jako nie tyle dokonującego jakiegoś cudownego wyratowania tego zgnębionego człowieka – co raczej, jako Kogoś, Kto naprawia swoją sprawiedliwością zło zawarte w opisanej sytuacji. Działanie Boże jest opisane w czasie przyszłym, jako nadzieja i ostateczne perspektywa.

Wyraźnie zarysowana jest paralela między pierwszą częścią Psalmu: opis zła oszczerców, a dalszym działaniem Boga: Źli ludzie wzbudzają lęk w krzywdzonym człowieku. To jest lęk toksyczny – nie mają prawa zastraszać człowieka, winni go szanować bo to bliźni. Ich słowa są jak strzały. Są podstępni i liczą, że nikt nie zrozumie ich knowań. Zapewne wbijają zastraszonego człowieka w chorobliwe milczenie.

Z kolei Bóg w wizji Psalmisty także wzbudza lęk. Także rzuca groźne strzały. Ale to jest lęk zdrowy, uzasadniony ogromem i mocą Boga. W tym lęku człowiek milknie – język zawodzi. Ale nie pozostaje w milczeniu (jak wskutek toksycznego lęku w stosunku do krzywdziciela – człowieka). Ten lęk (zwany zwykle bojaźnią) wycisza człowieka i otwiera na doświadczenie Boga, który jest nie tylko ogromny, ale i dobry. To sprawia, że człowiek zaczyna rozumieć dzieła Boga, przeciwnie niż nieprzeniknione knowania oszczerców. Wskutek tego doznaje uniesienia, radości i zaczyna wysławiać dzieła Boże – naturalnie i szczerze. Uratował się przed popadnięciem w toksyczny lęk, rozpacz i traumę. Uratował się przy Bogu.

Widzimy, jak zły napastnik uzurpuje sobie niejako rolę Boga i to w piekielny sposób. Jest to bolesne dla jego ofiary.

Uzdrowieniem jest z kolei doświadczenie prawdziwego Boga. Doświadczenie, które nie jest łatwe, bo to doświadczenie lęku. Ale ostatecznie uwalniające do zrozumienia zdarzeń swojego życia i uwalniające serce do radości. Psalmista znajduje od toksycznego lęku i rozpaczy drogę do nadziei, pocieszenia a nawet chwalebnego uniesienia. Nie jest to łatwa droga, wiedzie przez kontakt z Bożą potęgą. Wiedzie od złego nonsensownego lęku przed człowiekiem poprzez jeszcze głębsze i dotkliwsze, ale za to uczciwe i sensowne, doświadczenie ogromu i mocy Boga.

**7. Rozemocjonowanie – namiętności, żądze, przywiązania, zniewolenia**

\*

,,Gdzie zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występek. Mądrość zaś zstępująca z góry jest przede wszystkim czysta, dalej – skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy. Owoc zaś sprawiedliwości sieją w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój. Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych. Pożądacie, a nie macie, żywicie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz.’’ Jk 3, 16 – 4, 3

\*

Indyjskie nauki duchowe podkreślają zły wpływ przywiązań do rzeczy i spraw materialnego świata. Nauki chrześcijańskie mówią jeszcze bardziej stanowczo o zniewoleniu światem. Emocje, które składają się na to zniewolenie nazywane są różnie: żądzami, namiętnościami itp. Są to uczucia z kategorii związania z czymś, czyli przejawy miłości i pożądania. Są nieczyste, gdyż mamy całym swoim sercem najpierw kochać Boga, potem siebie i ludzi – to są przedmioty wieczne dla uczuć i przywiązań. Sprawy doczesne przemijają, a przywiązanie do nich jest kierunkiem w stronę śmierci, a nie wiecznej radosnej wspólnoty w komunii Boga i ludzi. Zniewolenie polega na tym, że miejsce przeznaczone dla wartości wyższych w sercu zajmują rzeczy i sprawy niskie, które jeśli są osadzone na miejscu Boga, panują nad człowiekiem, który im z przerażeniem służy. To absolutne poniżenie człowieka, który miał być panem nad światem, a stał się niewolnikiem rzeczy itp.

\*

Niechrześcijańskie nauki ascetyczne odkrywają część prawdy, gdy zaprzeczają wartości życia doczesnego, a otwierają człowieka na sprawy wieczne. Jakie są te wieczne rzeczywistości, tego jednak nie znają zbyt dobrze, zatopione w domysłach setek różnych doktryn i religii, w których bywa tyle dobrego, co i złego, mylącego. Chrystus oczyszcza nauczanie o wieczności z ludzkich naleciałości, a otwiera nas na poznanie wieczności Boga, własnej duszy, przyjaźni z ludźmi. Asceci niechrześcijańscy mogą wygasić swoje przywiązania do doczesności karmiącej nas złudzeniem jej wartości, mogą także odkryć kontemplacyjnie niektóre aspekty Absolutu. Chrystus to dopełnia miłością, pokazuje jak właściwie ukierunkować swoje życie, a nie wyrzekać się go. Asceza indyjska i pochodne dążą za daleko, do wyrzeczenia się siebie i zatracenia nawet jaźni, albo przeciwnie ekspansji swojej jaźni w stronę bycia kosmicznym bóstwem. Chrystus natomiast uczy przekraczania siebie w miłości, gdzie moje niższe ja światowe, uwarunkowane zostaje ominięte na rzecz ja duchowego, ja duszy kontemplującej Stwórcę.

\*

Silne narzucające się emocje sprawiają, że ludzie cieleśni żyją nieustannie pod ich wpływem. Nauczyli się wszelkimi siłami wygaszać działanie rozumu i woli. Aby tak się działo, nie dopuszczają w ogóle do głosu swoich wewnętrznych władz. Nieustannie bombardują siebie poprzez zmysły coraz silniejszymi bodźcami ze świata. Zagłuszają głos rozumu, sumienia, duszy w ogóle. Narzucają sobie przeżycia konsumpcyjne coraz silniejsze, przeżycia erotyczne, hałas i zgiełk mediów, miałkiej literatury itp. Gdy tego za mało, zabijają świadomość alkoholem, narkotykami i podobnie działającymi stymulacjami np. muzycznymi. Fundują sobie ekstazy zmysłowe i cielesne, byle być cały czas pod wpływem zewnętrznej stymulacji. Po prostu nie umieją samodzielnie wewnątrzsterownie żyć i doświadczają lęku wobec takiej perspektywy. Wielu ludzi stale dostarcza sobie bodźców z zewnątrz i narkotyzują się nimi, często muszą je coraz bardziej intensyfikować, aby w ogóle działały w ich umierającej psychice. Tracą w tych swoich uniesieniach i ekscytacjach kontakt z rzeczywistością, ze sobą. Karmią swoje żądze na przemian z zawiścią wobec tych, którzy je sprawniej zaspokajają. To szatańskie błędne koło.

Nasza epoka zatopiona jest w emocjonalnej kałuży tryumfującej ekstazy szatana. Ludzie stale tego typu ekstaz poszukują.

\*

Samo odrzucanie świadomości jest podstawową zbiorową histerią, dzisiejsi ludzie po prostu wolą oszaleć niż myśleć i zachowywać się racjonalnie, mądrze.

\*

W cięższych przypadkach żądz pojawia się nałogowe przywiązanie do jakiejś szkodliwej rzeczy lub zachowania. Nałogowiec to już tylko cień człowieka, jakim powinien być, niewolnik własnej słabości. Sama skłonność do nałogów jest także specyficzną falą światowej emocji udzielającą się ludziom pomiędzy sobą. Są ludzie, po których to widać, gdy wpadają z nałogu w nałóg.

\*

Ciążą nad nami złe miłości potrzebujące uzdrowienia, nowego ukierunkowania. Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu, jak pisał Augustyn. Dopiero w Niebie wygasną wszystkie głody, porywy, pragnienia, potrzeby. Dlatego ludzie fundują sobie materialną błogość na niby przy użyciu używek, luksusów, cudzołóstwa, ale to nie jest prawdziwa błogość duchowa, to nie jest Niebo na ziemi.

\*

Emocje panują nad nami, przyzwyczajamy się do tego, ale nie musi tak być. Trzeba się przebudzić do świadomego i odpowiedzialnego życia. Trzeba w to uwierzyć, że można żyć naprawdę.

\*

Pierwszym Rodzicom dano niecały świat, wyjątkiem były owoce jednego drzewa. Ewa chciała wszystkiego. Ta zachłanność dotyczyła zjedzenia wszystkich owoców, bez wyjątku. Do dziś to, co popycha do każdego zła, co nazywamy żądzami, to jest jakaś nieopanowana zachłanność. Ludzie mają jakieś dobra, ale chcą wciąż więcej i więcej, chcą wszystkiego. To nie ma końca, jest absolutne. Przedmiot żądzy jest bogiem, bo tylko pragnienie Boga może być i jest nieskończone i nigdy nie jest spełnione do końca.

Te dobra są różne, materialne i psychiczne, zawsze ten proces rozgrywa się wśród ludzi tu na Ziemi. Jeżeli zahacza o sprawy Boże, to tylko po to, żeby je sprofanować i użyć do swoich niskich celów. To są przywiązania do marności, materii, doczesności.

\*

,,A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu? Niewiasta odpowiedziała wężowi: Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło. Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy.’’ Rdz 3, 1 – 6

Historia Ewy pokazuje etapy pożądania. Najpierw patrzyła na owoc obojętnie. Pod wpływem kłamstwa spojrzała na niego w nowy sposób. Pożądanie zaczyna się od ,,wejrzenia’’, ktoś na coś ,,wejrzał’’. To znaczy też, że zaczął sobie przedmiot pożądania wyobrażać innym niż faktycznie był.

Ewa wyrobiła sobie potrójne fałszywe wyobrażenie owocu, że jest smaczny i jadalny, piękny i daje wiedzę, czyli wzrost osobisty. A przecież wiedziała, że przynosi śmierć. Owoc ma być niemal kompletnie doskonały, syci ciało, syci zmysły i przydaje wiedzy. To koresponduje z trzema pokusami z dalszej części Pisma, do których można sprowadzić wszystkie pożądania: pożądliwość oczu (piękno), pożądliwość ciała (nasycenie), pycha wiedzy. Ewa przeżyła je wszystkie, ale zrobiła to na własne życzenie, gdyż najpierw sama o tym zdecydowała, według własnej woli ,,wejrzała’’ na owoc. Wszystko zaczyna się od aktu woli, potem już siły w psychice działają same.

\*

Człowiek nie tyle chce pożądać, co być pożądanym, a że jest to zjawisko symetryczne, to zaczyna od własnego pożądania, niestety kieruje je wobec przemijających rzeczy materialnych. Powstaliśmy z pragnienia i tylko Bóg nas pożąda miłością potężną jak śmierć (PnP). To Bóg nas tak pragnie, chce nas przyjąć do siebie, wchłonąć w swoje mistyczne Ciało (Kościół, Królestwo Boże, Nowy Byt). Piszę o tym w tekście o pragnieniu jako przyczynie stworzenia.

\*

Ogień żądzy Nieba, tej najpotężniejszej z żądz, pali nas wewnątrz. To tak naprawdę jedyne prawdziwe pragnienie w nas. Nauczyliśmy się je lekceważyć, przekonujemy siebie, że przecież na pewno tam trafimy. Przy tym wymyślamy sobie sztucznie nieba: bogactwo, seks, władza lub sława i przetwarzamy zdrowe pragnienie Boga w pogoń za wiatrem i złudzeniem

To właśnie ten ogień pragnienia Boga jest ogniem piekła, gdy został źle skierowany, a po śmierci staje się odarty ze złudzeń i pali żywym bólem widomej w całej okazałości straty. Ten ogień jest też płomieniem życia w nas, porywającym nas do działania. Ten ogień jest euforią Nieba i adoracji Pana w nieustającym spełnieniu, które nigdy się nie kończy. Matka wszystkich żądz, którą trzeba oczyścić, wysublimować, ulec jej i podążyć za nią.

\*

Ciało dąży do innych ciał. Materia chce do materii. Dlatego trzeba żyć według Ducha Świętego, ufać Mu bardziej niż samemu sobie.

\*

Chciwość to podstawowa wada. Podstawową zaletą jest umiarkowanie, o czym piszę przy okazji omówienia cnót duszy.

\*

7 złych postępków

Bezbożna myśl, zapomnienie o Bogu, wyparcie się Boga – czyni człowieka ostateczną wartością. To pycha, ona sprawia, że człowiek uznaje siebie panem świata. Taki człowiekobóg (słowo z myśli Tillicha) nieświadomie usiłuje naśladować Boga, stać się władcą wszystkiego, władać wszystkim. To chciwość. Posiadać też w sprawach rozrodczych. To nieczystość. Ona czyni też lubieżne obietnice zadowolenia ze zła. Człowiekobóg wtedy zauważa, że nie jest sam, że są inni ludzie, którzy mają rzeczy i kobiety/ mężczyzn, których on jednak nie ma, choć chciałby. Pojawia się zawiść, separująca od innych, odmawiająca innym dobra. Te niezaspokojone pragnienia i widok pożądanych dóbr u innych powodują frustrację i złość, żądza sprowadza agresję. To gniew i wojna. Walka jednak nie pomaga, żądza jest nienasycona. Pojawia się wynagradzanie sobie braków żądzy, nieograniczona konsumpcja wszystkiego, co popadnie. Ma ukoić niedosyt innych rzeczy. To obżarstwo. Także i ono jednak nie pomaga, ale szkodzi. Uświadomienie sobie tego prowadzi do zapaści wewnętrznej i apatii. To jest bezczynność. Lenistwo, acedia zniechęca do poprawy. Oto człowiek po grzechu. Znamy siedem grzechów głównych, jakby złych sił w człowieku. Każdy konkretny grzech jest tymi siedmioma, a zgorszenie jest jedno.

\*

Chrystus problem przywiązania do codzienności i zapominania o praktyce duchowej omawia w przypowieści o gościach zapraszanych na ucztę. Większość wymawia się pilnymi sprawami domowymi i rodzinnymi, czym obraża zapraszającego. To sytuacja Boga zapraszającego nas na ucztę niebieską, której początkiem jest modlitwa, duchowość, religia. Ludzie zbyt zajęci codziennością marnują okazję, żeby się na tej uczcie znaleźć.

\*

Jest takie skrótowe ujęcie tego problemu sprowadzające się do dylematu człowieka: być czy mieć? Mieć to znaczy żyć dla swoich pożądań, zaspokajać swoją łapczywość. Być – to znaczy interesować się samym sobą, jakością siebie i tym, jak jestem odbierany przez innych, a nade wszystko przez Boga. Nie da się tego połączyć, bo serce ma się jedno i skarb jeden. Kto goni za żądzami, traci siebie samego i Boga.

\*

Żądze, chucie to są różnego rodzaju żarłoczności – łakną w nadmiarze nie bacząc na szkody także te na własnej osobie. Zawsze odbierają coś innemu człowiekowi, są kradzieżą. Każdy grzech ma wymiar takiej złodziejskiej chuci.

Żarłoczność to permanentne niezaspokojenie, jest w tym jakaś zła nieskończoność i absolutność. Przypomina to działanie otchłani wewnątrz człowieka wciągającą i niszczącą bez końca. Według Biblii są trzy modelowe żarłoczności: pożądliwość oczu, ciała i pycha żywota, czyli żarłoczność duszy pożądającej uwielbienia. Stanowią o całości zła.

Jedna żarłoczność powoduje inne, bo wszystkie one są odmianami tej jednej podstawowej – ssania raz otwartej otchłani. Zaspokajanie żądz nie daje zaspokojenia, tylko przeciwnie powiększa moc otchłani. Dlatego żądze w wyniku praktyki przechodzą do coraz gorszych perwersji. Próżnia otchłani wsysa i zabija wszystko w sobie i wokół siebie.

\*

Człowiek bardzo szybko dorabia sobie ,,filozofię’’ mającą uzasadnić, uprawnić swoje zło. Wmawia sobie, że ,,musi'', że to pożądane coś jest mu konieczne. Potrafimy kłamać samym sobie, o ile nie ogarniemy się sensownym krytycznym myśleniem.

Nie ma sensu dialogować z otchłanią, trzeba ją z całą mocą odrzucić. Opanowanie siebie zawsze ma wymiar ascezy, pewnego umartwienia, odcięcia od przedmiotu żądz. Wymaga to radykalnych kroków. Potem można uczyć się własnych potrzeb od nowa już w dobry sposób.

\*

Ostatnie Przykazanie Boże odnosi się do obowiązku okiełznania swoich żądz. Mamy nie pożądać cudzych rzeczy, spraw, żon. Literalnie odnosi to się do najcięższych żądz, szybko prowadzących do zawiści, złości, kradzieży i zdrad małżeńskich. Chrystus jednak i cały Nowy Testament rozciąga to pouczenie na przywiązanie do świata w ogóle i nakazuje uwalniać się od jakichkolwiek światowych przywiązań.

**8. Niektóre problemy związane z emocjami**

\*

Niestety wszyscy cierpimy na zaburzenia emocji. Są one wykonawczą kontynuacją woli, niestety nie zawsze ta wola pochodzi z nas samych. Emocje przenoszą się z człowieka na człowieka, popychając kolejne osoby w tym samym kierunku, niekoniecznie zamierzonym i przemyślanym. Są jak popchnięcia do jakiegoś działania lub odczuwania. Należą do rzeczywistości normatywnych, a to znaczy, że są nośnikami wartości i praw. Kształtują w ten sposób człowieka. Niestety żyjemy jakby zanurzeni w przestrzenia wypełnionej duchowo intencjami, myślami, emocjami. Chłoniemy je nie zdając sobie z tego sprawy i uznajemy za część siebie, choć są jak fale radiowe pochodzące spoza nas, ale poruszające nami. Mówi się, że są jak pogoda w człowieku, w niewielkim stopniu panujemy nad nimi aktualną wolą.

\*

Nie mam zamiaru wyręczać ani powtarzać pracy, jaką wykonuje poważna akademicka psychologia, który odkrywa funkcjonujące mechanizmy psychiki i dzięki temu niesie pomoc ludziom cierpiącym. Chciałbym poniżej rozważyć kilka spraw istotnych moim zdaniem dla duchowości. Trzeba też przestrzec przed pułapkami, jakie są na nas zastawione.

\*

Poważnym problemem Zachodu jest psychologizm, czyli sprowadzanie wszystkich zachowań człowieka do mechaniki emocji i funkcjonowania osobowości. Owszem, dobrze jest poznać siebie od tej strony, zrozumieć swoje typowe reakcje i pewne niemożności wynikające z rysu psychicznego. Niemniej, człowiek nie jest maszyną i żadne teorie tego typu przez setki lat zatruwające Zachód nie potwierdziły się. Mechanika Newtona została szybko ekstrapolowana na wszystkie dziedziny, co było początkiem zachodniego ateizmu. Do dziś ateiści uważają świat za przestrzeń zupełnie zdeterminowaną, a życie człowieka za bezwolną wynikową uwarunkowań. Sami zresztą tak się zachowują, jak bezwolne korki na falach zła. Na podbudowie deterministycznej i mechanicznej wytworzono socjologię, a potem różne teorie psychologiczne, a w szczególności psychoanalityczne, które traktują człowieka jak maszyną kierowaną emocjami, popędami i odruchami. Można te dziedziny uprawiać bez takiego deterministycznego zacietrzewienia i nadal traktować człowieka jako osobę, która potrafi przekraczać swoje uwarunkowania i zachować wolną wolę. Niestety, jest też w praktyce wiele szkół pozostających przy pełnym psychologizmie. Tacy ludzie uczą wielu złych rzeczy, w tym technik manipulacji innymi. Dawniej wydawało im się, że wystarczy nauczyć się zarządzać emocjami, żeby uzdrowić ludzi. Ta wiara zupełnie się nie sprawdziła, człowiek to coś o wiele więcej niż emocje. W praktyce bardzo trudno odróżnić dobrą humanistyczną psychologię zmierzającą do leczenia psychiki bez wrogich ingerencji, od niemal magicznych technik pochodzących z New Age. Funkcjonują też kompletnie magiczne nowoerowe praktyki, jak tzw. ustawienia powiązane z teorią pola morfogenetycznego/ morficznego. Półmagiczny charakter ma zdaje się tzw. NLP, pochodzące jak przypuszczam z zaklęć (nazywanych afirmacjami) obecnych choćby w okultyzmie indyjskim. Generalnie wiele zjawisk z psychologii oraz psychoanalizy to są metafizyczne wizje filozoficzne i antropologiczne oparte na okultyzmie. Mogą one w ograniczonym stopniu pomóc, ale wynikowo sieją spustoszenie w sferze duchowej.

\*

Nie wiemy, w jaki sposób emocje przenoszą się między ludźmi, wiemy, że to się dzieje. Chrystus mówił do Alicji Lenczewskiej, że nasze myśli mają wielką moc, a myśli, intencje i emocje przez nie wywołane stanowią w pewnym sensie jedną całość. Ezoteryczne teorie mówią o tym, że człowiek posiada jakby dodatkowe ciało niematerialne uczestniczące w jakiejś subtelnej materii przenoszącej także emocje. W Biblii nie ma niczego takiego, nauka także nie notuje takiego nośnika. Dlatego osobiście nie sądzę, aby coś takiego istniało. Byłem kiedyś ezoterykiem i okultystą i doznawałem działania sił z duchowych, które przedstawiane były jako energie różnego rodzaju, ale to po prostu były siły magiczne niepochodzące z żadnego trzeciego wymiaru rzeczywistości. To były normalne duchy, które poszukiwały zamieszkania w człowieku, który by je przyjął w siebie pod dowolnym przebraniem, jakie przyjmują. Kanałowanie, mediumizm to kontakt z siłami mrocznymi, z którymi lepiej się nie wiązać. Dlatego w moim pojęciu teorie okultystyczne i ezoteryczne nie przekazują rzeczywistej wizji metafizyki, tylko taką, jak jest wygodna ,,duchowym przewodnikom’’, czyli podejrzanym duchom. Z tymi przeczuciami, intuicjami, migracją emocji, woli zapewne ma wiele wspólnego to, że tworzywem świata są w jakiś sposób zasady, prawa. Myśl, intencja to przekaz jakiejś zasady. W tym kontekście może się okazać, że nasze głębokie pokłady przeżywania dotykają podstaw rzeczywistości, wydaje mi się to zupełnie prawdopodobne.

\*

Rozluźnieniu emocji służy relaksacja, nazywana też medytacją. Napiszę o niej w innym miejscu.

\*

Cierpimy na urazy emocjonalne. Mają je chyba wszyscy. To utrwalone w nas niewygasłe przeżycia o charakterze szoku. Szok pochodzi z bezradności wobec sytuacji przerastającej możliwości reakcji zwłaszcza dziecka. Szok pozostaje w psychice i zakłóca świadomość, wyłącza percepcję, rozum i wolę. Jest to obciążenie, które nosimy w sobie, a ono nas upośledza życiowo.

\*

Obciążenia, krzyże psychiczne, rany serca, mamy je wszyscy. Także Chrystus został na ostatek ugodzony fizycznie włócznią w serce jakby na obraz tego, jak wielkie cierpienia tam nosimy. Ból duszy nie ma ograniczenia, nie jest też widoczny, bywa na prawdę przepotężny. Znamy to wszyscy. Nawet najlepszemu z ludzi Jezusowi Chrystusowi nie oszczędzono tego. Nie afiszował się ze swoim cierpieniem, a przecież nosił je stale w sobie, jako odrzucony Król świata i Syn Boży. W Getsemani jednak ten ból w krańcowej postaci spowodował krwawy pot, tam doszedł do apogeum.

Chrystus nie ukrywa swoich ran, nawet po zmartwychwstaniu nosił je na sobie. Obok właściwych zranień dręczy nas wstyd i żal, że w ogóle się wydarzyły. Nie potrafimy zrozumieć, że porządek i bezpieczeństwo Raju zamieniły się w królestwo zła, chaosu i cierpienia na ziemi.

\*

Jakąś straszną rzeczywistością uczuciową jest apatia. W dalszej części napiszę o apathei, nie należy ich mylić. Apatia to siłowe stłumienie emocji, autoagresja, uwewnętrzniona złość. Bierna autoagresja to czasem najwyższy poziom gniewu, prowadzi do obniżenia nastroju, w stronę depresji. Apatheia jest postawą skierowania serca na Boga i spokojnego przyjmowania kolei losu na ziemi, zdrowego dystansu do życia.

\*

Chrystus uczy przy użyciu typowej dla emocjonalnych ludzi Bliskiego Wschodu przesadni (hiperboli), że jeśli oko jest przyczyną grzechu, to trzeba je wyłupić, bo lepiej być zbawionym bez oka niż potępionym. Ewangelia nie zawiera zaleceń obcych naturze człowieka, ona pewne rzeczy niejako wyciąga z obszaru podświadomości i ukazuje jako właściwe. Uważam, że tak jest w tej sprawie.

Jest taki mechanizm obronny osobowości, który polega na tym, że zepsuty obszar psychiki jest odcinany, impulsy z niego pochodzące są tłumione. Dajmy na to, że coś się zepsuło w obszarze relacji rodziców z dziećmi, to dziecko w tym miejscu psychiki nosi jakby próżnię. Skutki tego są oczywiście negatywne, ograniczają percepcję i funkcjonowanie, czynią dysfunkcyjnym, niepełnym, jakoś zatraconym. Dla mnie ta nauka Chrystusa niesie pewne pocieszenie, że nasza wewnętrzne martwoty i tak czasem są czymś lepszym niż gdybyśmy podlegali w pełni złym doświadczeniom i naśladowali je.

Mam takie osobiste doświadczenie, że trauma to kontakt ze złym nakazem, złą zasadą. Bycie okradzionym skłania do okradania innych, bycie deprawowanym do deprawowania innych itd. Odruchowym sposobem odparcia tej sytuacji jest pozbawienie się części zdolności życiowej, owo wyłupienie oka, ucięcie ręki. To nas upośledza wewnętrznie. Jest to jakby z kontakt z komunikatem: ,,Musisz grzeszyć!’’, na co wnętrze człowieka odpowiada: ,,Nie mogę!’’ Na zły nakaz odpowiada zabiciem w sobie możliwości. Jest to lepsze niż grzeszyć. Niemniej to także jest jakiś rodzaj zabijania. Można się z takich martwot, klinczów dwu walczących ze sobą fałszów, podnosić. Chrystus jest zmartwychwstaniem, nadzieją uwolnienia z piekieł, także tych wewnętrznych.

Zło wywołujące uraz to zawsze dotyk piekła, my to piekło potem podajemy dalej albo przynajmniej nosimy z bólem w sobie. Chrystus przychodzi także do wewnętrznego piekła w sercu człowieka i swoją kochającą obecnością przemienia je w Niebo. Trzeba Go do tych naszych piekieł, ciemnych pokoi w sercu zapraszać. Piekło to nienawiść, w tym przypadku nienawiść wewnętrzna do samego siebie, którą obecność Chrystusa zaproszonego do tej sytuacji może uzdrowić.

\*

W kościołach z cudów słynących najwięcej wotów na świadectwo uzdrowienia to zawsze serca. Bóg jest naszym Panem, któremu mamy zanosić swoje utrudzenia, a On nas pociesza. To się stale dzieje. Uzdrowienia psychiczne są jednym z elementów duchowości. Trzeba rozważać, medytować, przetwarzać natchnienia Boskie na swoje życie, a stopniowo wszystko w nas się naprawia.

Bóg czasem daje krzyże także psychiczne, nie trzeba się temu dziwić, świat jest pełen cierpienia dość chaotycznie rozsianego między ludźmi, w każdym razie dotyka ono każdego. O ile świadomie je przyjmujemy i zarządzamy sobą, pewne słabości, obciążenia stanowią rodzaj łaski. Na przykład chroniczne osamotnienie i psychiczna separacja od ludzi może być świetną okazją do odkrycia Boga, a nawet mistyki z czasem. Traumy mogą otwierać nam oczy na innych podobnie cierpiących i mogą prowadzić do powstania wspólnot samopomocy, z czasem do postępów w duchowości. Każde cierpienie, jeśli dobrze je przeżywamy, może otwierać oczy na nowe nieznane wymiary życia i na Boga nie mniej cierpiącego. Czasem warto rozważyć, co Bóg mówi poprzez dane cierpienie, do czego wzywa, co stawia przed oczami i pójść za tym. Dobry Łotr na krzyżu uznał swoje winy i odkrył Boga a wraz z Nim otrzymał natychmiastowe zbawienie, trudno o lepsze zakończenie jego koszmarnej przecież historii. Zły Łotr zamknął się w sobie, skupił na zemście na innych za swój ból i niczego nie zyskał. Wybór należy do nas.

\*

Urazy są często opisywane jako rozejście się oczekiwań i nadziei z realiami, a raczej realiów z oczekiwaniami – tzw. dysonans poznawczy. Ciekawą psychologią dysponuje buddyzm, który akcentuje wycofanie się z oczekiwań wobec świata jako prowadzących do cierpienia. Jest w tym pewna racja, bo oczekujemy świata doskonałego, a nie żyjemy na nim, dlatego trzeba poddać swoje pragnienia rozumnej weryfikacji. Jeśli na przykład wymagam od innych ludzi bycia idealnymi, w tym od rodziców, to domagam się po prostu niemożliwego, bo idealnych ludzi na tym świecie nie ma. Ogólnie, tego typu ,,idealizm’’ jest proszeniem się o ciężkie zaburzenia emocjonalne, a może być nawet wstępem do schizofrenii. Weryfikacja swoich oczekiwań ma z pewnością skutki ozdrowieńcze.

\*

Psyche to była niegdyś dusza człowieka jako całość. W materialistycznym ujęciu ostatnich czasów sprowadzono psyche – duszę do jedynie psychiki, czyli zjawisk emocjonalnych. Niektórzy niemądrze powtarzają nieprawdę, że psychologia to nauka o duszy, co ma oznaczać, że innej duszy niż warstwa emocjonalna nie ma. Skutki tego są daleko idące na Zachodzie, już nawet w Polsce utożsamia się szeroko zagadnienie duchowości z psychologią. Księża uczą się psychoanalizy i psychologii a wynikowo zamykają swoją posługę na sprawy duchowe, a stają się kościelnym terapeutami. To niezwykle poważny błąd, de facto materializmu i ukrytego za nim ateizmu. O duszy napiszę osobno jeszcze, ale już wspomniane jej funkcje pokazują, że to o wiele szersza struktura. Przede wszystkim jest to uniwersalny wymiar człowieka, każdy ma taki sam rodzaj duszy, to one nas wszystkich czynią równymi i podobnymi do siebie. Jest to nasza część przynależna do drugiej części rzeczywistości, do świata duchowego. Dusza zdolna jest adorować Boga, stanowi jak to określił Tillich sensorium Boga. Zła moc wypiera wiedzę o duszy, żeby nas pozbawić łączności z Bogiem, zepchnąć w ateizm oraz skłócić i skłonić do walki z innymi ludźmi.

\*

Niemoc w psychice pochodzi z nadmiaru przeżyć, które się ze sobą spierają, zamiast się jako przeciwzasady jednoczyć. Nasze ciemne części psychiki, gdzie spychamy swoje problemy wypełnione są takim nieświadomym przepychaniem. Zjednoczyć się mogą dzięki przyjęciu ich do świadomości, ponownym przemyśleniu dawnej sytuacji i przyjęciu właściwej decyzji, na przykład przebaczenia człowiekowi jego winy, sobie bezradności i występków, Panu Bogu niesłusznego żalu do Niego noszonego. Mogą to być też innego rodzaju postanowienia. Ważne, że świadomość przepracuje sytuację, tzw. pętla emocjonalna zostanie domknięta, a rozdarcie wewnętrzne zostanie zastąpione zjednoczeniem. Raną psychiki jest jej dezintegracja, rozpad na części, dotknięcie chaosu, Nieładu, rozkładu. Powrót do życia to reintegracja psychiczna, ponowne zespolenie rozbitej osobowości, przywrócenie tożsamości całości. Samo istnienie ciemnych miejsc w psychice jest raną, jakby dziurą. Niektóre dają się wyleczyć, inne pozostają jak blizny u żołnierza po ciężkiej wojnie. Tak, czy inaczej dzięki Chrystusowi z każdą raną i najgorszą nawet przeszłości można pójść do Nieba, a wcześniej owocnie duchowo żyć.

\*

Generalnie nie możemy popadać w sentymantalizmy, egzaltacje itp. w każdym razie żyć wyłącznie na podstawie swoich emocji i uczuć (jakiegokolwiek nazewnictwa używamy). Bywają one jak pogoda i często są zabarwione egoizmem, grzechem. Chrystus do Alicji Lenczewskiej powiedział tak: ,, Zaprzyj się swoich uczuć i odczuć i trwaj w oddaniu siłą twej woli. Oto droga zjednoczenia – jak modlitwa w Ogrójcu.’’ – A. Lenczewska, Świadectwo, Pn. 7.VIII.89. godz. 19,30. Czasem po prostu musimy pełnią swojej mocy wytrwać w dobru na przekór własnym emocjom, to jest naśladowanie Chrystusa w Ogrójcu.

**9. Przeżycia w stosunku do samego siebie**

Człowiek posiada podobnie jak Bóg życie wewnętrzne. Jest jaźnią, samoświadomością, a więc ogarnia siebie samego i posiada stosunek wobec swoich spraw. Można wyróżnić co najmniej dwa rodzaje naszego patrzenia i przeżywania:

1) to skierowane na zewnątrz, na rzeczy, które kieruje postępowaniem człowieka, pracą, bieżącymi poczynaniami, wyposażone w rozum ziemski zdolny poznawać prawa życia na świecie i stosować je;

2) to skierowane na własne poczynania i oceniające je, ustosunkowujące się, samokrytyczne i samoafirmujące, wyposażone w rozum duchowy i sumienie zdolne poznawać prawa wieczności i stosować je.

\*

Noszę w sobie chęci, jeśli się realizują, powstaje radość i zadowolenie. To powoduje dumę i potem chce się jeszcze więcej. Chęć – zaspokojenie – radość – duma – większa chęć, to samonapędzający się mechanizm życia.

Jeśli te chęci odnoszą się do dobra, wzrastamy w dobru. Jeśli w grzechu, utwierdzamy się w grzechach. Serce kręci się od chęci do jeszcze większej chęci. Kiedy te chęci są dobre, to serce nabiera dobrego zwyczaju, chęci do dobrych działań są coraz większe, radość też coraz większa. Utrwala się dobra chęć – nazywamy to cnotą, zaletą. Są to też dobre nawyki, przyzwyczajenia. Czynią człowieka lepszym ogólnie, lepiej mu się żyje – pracuje, uczy, jest weselszy, mądrzejszy. Skuteczniej działa, ma dużo dobrych sił.

Jeśli te chęci są złe, wtedy to koło także się zatacza. Cieszy się człowiek, kiedy uda mu się zgrzeszyć, robi się z tego dumny, chce jeszcze. Pogłębia się wada człowieka, zepsucie, czasem uzależnienie, czy zniewolenie. Dumny jest – ale w pusty sposób, bo przecież nie zrobił niczego dobrego, zaszkodził. Ta fałszywa duma to jedna z postaci pychy.

Mamy też sumienie, które jest wyższą funkcją rozumu człowieka. Można je ignorować i stale się napędzać w grzechu i wadzie. Tylko, że to nie jest bezkarne. Odcinając się od swojego sumienia, człowiek odcina sobie głowę, odcina rozum. Owszem, będzie coraz sprytniejszy w grzechu, ale zatraca pomału zdolność ujrzenia siebie, zdolność myślenia o tym, co najważniejsze. Rozum to władza duszy – więc wyrzekając się sumienia, pomału traci duszę. Człowieka zmienia się w zwierzątko. Nadal potrafi egzystować, z dnia na dzień radzić sobie w życiu w konkretnych sprawach, ale zatraca istotę bycia człowiekiem – odcina się od spraw duchowych, od zrozumienia czegoś więcej niż chwila obecna i proste przyjemności. Ogłupia się, schodzi do poziomu zwierzaka.

Popatrzmy teraz, co się dzieje, kiedy chęć się nie realizuje:

chęć → nie udaje się → złość (potrzeba przełamania przeszkody, oporu) → nic to nie daje, jest smutek → przychodzi żal, co do pierwotnej chęci.

I znowu nie ma znaczenia, jak to była chęć. Serce po prostu tak działa, nie jest mądre samo z siebie. Mądra jest głowa, rozum, dusza. Dlatego, jeśli nam się pojawia zła chęć, a my ją powstrzymujemy, to też człowiek się trochę złości przy tym wszystkim, bo jego chęć cierpi, potem popada w smutek, a potem w żal.

Ten żal nas leczy ze zła, choć nie jest przyjemny. To zmaganie ze sobą też niekiedy jest trudne, zwłaszcza, gdy już wiele razy zażyliśmy przyjemności i dumy z grzechu. Wtedy i żałujemy ciężej. Żal za grzechy, czy leczący grzeszne chęci towarzyszy nam w życiu religijnym, także na Mszy. Mówimy, że człowiek ma czyste serce, jeśli nie ma w nim złych intencji, nie pielęgnuje złych chęci. Na Mszy najpierw jest spowiedź powszechna, potem przed przyjęciem Chrystusa bijemy się w piersi żałując za zło i prosimy o zmiłowanie w ,,Baranku Boży’’. Oczyszczamy swoje serca żałując.

Te chęci do zła pojawiają się też bez naszego udziału. Chęci przenoszą się między ludźmi: od dorosłych wciąż nieświętych, od kolegów, poprzez media. Nie zawsze nad nimi panujemy, są trochę jak pogoda i po prostu czasem się psują. Dlatego człowiek wierzący powinien oczyszczać serce, żalem lecząc w sobie chęci złe. Nawet, gdy nie jest im winny, a one po się prostu zdarzają.

Nasze serca są głupiutkie, pędzą za wszystkim, co je porwie. Tym niemniej głowa powinna być dla niej pasterzem, który opiekuje się tą naszą wewnętrzną niemądrą owieczką. Pilnować jej, pielęgnować ją, opiekować się nią. Z serca pochodzi wszystko, co robimy, całe nasze życie. Pan Jezus uczy, że z serca pochodzi dobro i zło. Czasem ten wymiar życia zatopiony w świecie wypełnionym niedobrymi chęciami i emocjami nazywany jest skrótowo ,,ciałem’’, zwłaszcza w Nowym Testamencie. Św. Franciszek proponował traktować to swoje niemądre ,,ciało’’ jako młodszego brata, którego potrzeba stale wychowywać i pilnować.

Zapaść się w grzechach jest łatwo, bo jest mnóstwo złych chęci w takiej uczuciowej wymianie między ludźmi. Wystarczy nic nie robić i iść za każdą miłą chęcią, a w końcu zatracimy się, swoją duszę, swoją rozumność, bo zło nas zniszczy od środka, uzależni, pogrzebie. Chcąc zachować siebie, swoje zalety, swoje sprawności, musimy trochę się ze sobą pomęczyć i uprzątać ten ogródek naszych serc od niedobrych chęci, czyli pokus, żądz. W trudnych takich sprawach trzeba się też pomodlić. Lepiej myśleć, co się robi i na co się godzimy oraz jakie chęci dzielimy z innymi.

Celem jest radość z dobrego. Nie ma innej radości. Grzeszący człowiek przez chwilę się cieszy, ale sumienie go boli. Więc odcina się od sumienia i duszy, a tam w głębi boli jeszcze bardziej. Robi się zgorzkniały, bezduszny, niemiły. Odreagowuje złością do innych, ma kiepskawy humor. Coś go męczy, nieraz nie wie, co. Niby ma radości i pyszni się swoimi wyczynami w złu, ale to krótka satysfakcja i niepełna, pusta. Odnosi się tylko do płaszczyzny emocjonalnej, a nie dotyczy rozumu, sumienia.

Człowiek utwierdzony w dobru ma czystą i prawdziwą radość i przyjemność, z tego co dobrego zdziałał. Nie stracił duszy ani głowy, nie jest rozbity wewnętrznie. Przeżywa prostsze ale o wiele głębsze zadowolenie, ową radość wieczną ofiarowaną przez Chrystusa.

Rozdział 24. Droga

,,Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie.'' J 14,6

,,Jam jest Pan, twój Bóg,

pouczający cię o tym, co pożyteczne,

kierujący tobą na drodze, którą kroczysz.

O gdybyś zważał na me przykazania,

stałby się twój pokój jak rzeka,

a prawość twoja jak morskie fale.’’ Iz 48, 17–18

**1. Droga człowieka**

\*

Droga

Poszukujemy swojej drogi w życiu i mamy przeczucie, że jest gdzieś zapisana, wyznaczona. Dotychczasową drogą lubimy dzielić się z bliskimi, ofiarujemy swoje doświadczenia w opowieściach o życiu, żeby może im pomóc swoim przykładem.

Wiele jest tradycji religii naturalnych i dawnych filozofii mówiących o jakimś ponadludzkim wzorcu rzeczywistości i naszego życia. W Chinach Tao jest jednocześnie wielką matką wszystkiego i przewodnikiem życiowym, Drogą. W Indiach Dharma wyznacza przeznaczenie każdego człowieka. Chrystus nazywa siebie ,,Drogą, Prawdą i Życiem''. On jest wyczekiwanym przez ludzkość przewodnikiem życia na poszczególnych jego etapach. Jemu winniśmy pokorę, zgodę i uległość. To w Nim jest napisane nasze przeznaczenie (istota, esencja), któremu możemy ulec albo zaprzeć się siebie w nieposłuszeństwie i grzechu.

\*

Jak już pisałem w przedwiecznym Logosie zawiera się Droga dla człowieka do Boga, jako przejaw Boskiego Ładu w historii.

\*

Powraca ostatnimi czasy determinizm a wraz z nim fatalizm znany w antyku, czyli przesadna uległość, bezwolność, zobojętnienie na wszystko, brak inicjatywy, zasłanianie się jakąś ponadludzką koniecznością także w swoich błędach i zaniedbaniach, odmowa rozwoju. Ateiści wyrzekają się wolności wierząc w pełne zdeterminowanie wszechświata i człowieka. Chrystusowa nauka przywraca nam godność osoby wraz z autonomią woli i wyboru. Kieruje naszym życiem, ale nie skłania do bierności, tylko daje moc dla własnej inicjatywy i potężnego życia. Determinizm jest błędem rozumienia drogi, bo czyni człowieka przedmiotem zmian, a nie ich sprawcą.

\*

Myślimy i wierzymy, żeby znaleźć swoje właściwe miejsce w świecie. Centrum moich myśli jestem ja sam niepewny tego, co najlepiej zrobić, jaką drogą pójść, co wybrać? Jak żyć, żeby dojść do przeczuwanego właściwego celu? Biblia używa w tej mierze ciekawych symboli:

– Droga – właściwy sposób życia i osiągania celów oraz kierunek dążeń. To bardzo naturalna metafora, potocznie stosowana w powiedzeniach choćby o zejściu na złą drogę. Wiąże się z symbolem życia jako biegu, którego używa Paweł, właściwych zawodów. Mawiamy też o życiu jako o podróży do Boga, o pielgrzymowaniu. Stale szukamy dla siebie właściwej drogi życiowej.

– Symbol widzenia drogi, związany jest z Chrystusową frazą o ślepych przewodnikach ślepych razem wpadających do dołu. Wzrok duchowy umożliwia orientację w świecie i właściwe postępowanie.

– Aby wzrok duchowy pomagał w życiu, potrzebne jest światło duchowe. Ewangelia pełna jest odniesień do światła. Chrystus jest owym duchowym światłem.

\*

Pomyślałem, że dla świeckich duchowość powinna łączyć naturę kontemplatywno – medytacyjną z aktywnością w świecie. Obowiązki stanu świeckiego przecież potrzebują duchowego oparcia. Tak odkrywamy prostą i piękną duchowość zwykłego człowieka dobrze czytelną choćby w Indiach. Życie zgodne ze swoim powołaniem ma w tym kontekście wartość jako uległość Bogu oraz troska o siebie i świat. Codzienne czynności nabierają wyrazu metafizycznego, niemal niebiańskiego. Mężczyzna troszczący się o dom, kobieta troszcząca się o rodzinę, dzieci wspierające rodziców, to wszystko ma wymiar wieczny i prowadzi wprost do Nieba ludzi dobrych i pokornych. To jest duchowość Drogi w najprostszym i najpiękniejszym wydaniu, akceptacja tego co małe i rozdawanie wokół siebie miłości. Bóg – Miłość kocha ludzkie prawdziwe miłości. Czasem po prostu nie potrzeba niczego więcej, jak być w całej swojej skromności sobą. Każdy ma jednak swoją drogę zapisaną w Drodze Niebios i musimy być stale otwarci na zmiany. Tak uczyła Mała Tereska w swojej ,,małej drodze'', podobna prosta uległość jest stałym rysem filozofii klasycznego taoizmu jako zasada ,,wu wei'' poddania się prowadzeniu Tao – Drogi.

\*

Finityzm i infinityzm

Wielu ludzi sytych i zadowolonych nie ma dość pokory albo przeciwnie przytłoczonych nie ma dość nadziei i nie widzą siebie w drodze, nie przyjmują szans na zmiany. Przyzwyczajają się do jakiegoś stanu aktualnego, nie rozpoznają przed sobą żadnego dalszego celu, nie czują potrzeby żadnej poprawy. Często wynika to z presji kultury uznającej przykładowo za szczyt szczęścia codzienny obiad na talerzu, telewizję i kąt do przeżycia. Taką postawę można nazwać finityzmem, poczuciem zakończenia zmian. Dotyka to większości ludzi.

Pokora, wiara, samokrytycyzm uczą nas czego innego, że są jeszcze rzeczy przede mną godne uwagi, warte sięgania nawet na przekór skostniałości mojej społeczności. Kołakowski pisał gdzieś, że człowiek w swojej naturze nigdy nie dorasta. Zwierzęta dorastają, osiągają jakiś stan, który się utrwala. Człowiek to wieczne dziecko, nigdy nie jest dorosły. Człowiek stale się zmienia, zawsze jeszcze może dojrzewać. Bóg nazywa nas wszystkich dziećmi, pewnie także z tego to wynika. Błędem jest traktowanie siebie jako skończonego ideału, chodzącej doskonałości. Niektórzy uważają się za już doskonałych, skończonych, niepotrzebujących nawrócenia. Bóg mówi coś innego, abyśmy się stale nawracali, poprawiali, doskonalili. Obawiam się, że skończoność jest możliwa, ale w drugą stronę i można owszem stać się skończonym ale głuptasem.

\*

Generalnie droga życiowa to proces, cykl następujących po sobie zmian. Droga to postęp, postęp to zmiany na lepsze, jest więc droga procesem. Jest zjawiskiem dynamicznym. Przeciwna mu jest więc wizja życia, jako stanu – czegoś co już się nie zmienia, a przecież taki stan jest marzeniem wielu dusz, niemożliwym do spełnienia.

Częścią drogi są sytuacje. W nich ujawniają się nasze zadania. Pan Bóg stawia nas w coraz nowych sytuacjach, w których nas poznaje i wypróbowuje. Trzeba być stale czujnym, świadomym, nie można przysypiać ani w rozpamiętywaniu przeszłości, ani w marzeniach. Żyjemy tu i teraz – a czas przynosi zmiany, które zawsze nas zaskoczą, przeszłość to już historia, jutro to tajemnica, dziś jest darem losu (jak mawiają dzieci cytując Kung Fu Pandę).

Droga obejmuje wyzwania, zadania – Bóg nie pozwala się nudzić, daje nam wyzwania, które nas przerastają, są też próby. Zadania – w każdej sytuacji winniśmy odczytywać przeznaczone nam zadanie i starać się je wykonać. Aby to się stało potrzebujemy nierzadko całych naszych sił. Bóg jest Panem wymagającym, a my zawodnikami w dobrych zawodach (parafrazując św. Pawła), trzeba więc być przygotowanym nawet na skrajny trud i mieć nieraz ,,zęby i pazury'' w użyciu, żeby umieć wycisnąć z siebie i z danej sytuacji, ile się tylko da dla dobrej sprawy.

Możliwości to dary na Drodze, w nich przejawiają się zadania, dlatego nie należy lekceważyć, czy odsuwać otrzymanych możliwości – pamiętając, że są one jednocześnie zadaniem.

Wyzwania – tzn. zadania, które w naszym odczuciu przerastają nasze siły to podstawowy element Drogi. Bóg nam je daje, obyśmy się rozwijali, a stanie się tak, kiedy podchodzimy do nich zawierzając Mu te wyzwania i własną niemoc. Wtedy z pomocą Bożą dajemy im radę, rozwijamy się, wspinamy na nowy poziom wiedzy, doświadczenia, możliwości. Droga wzwyż wymaga wszak od nas pewnej zuchwałości i towarzyszącej jej wiary. Idąc za wyzwaniami wychodzimy ponad samych siebie, to już jest jakaś transcendencja. Przekraczając siebie wzrastamy. Dla duchowości Drogi zdolność przechodzenia siebie, rozwoju ma wielkie znaczenie. Mamy zapierać się siebie dla Chrystusa i Jego nauki. Droga, prawda, życie w Bogu to po stronie człowieka korelatywnie: posłuszeństwo, zrozumienie i aktywność.

Próby są różnego rodzaju. Czasem to po prostu cierpienie. Czasem stanowią poskromienie naszej zuchwałości, wyrobionej w pokonywaniu wyzwań. Są to też wszelkie nieprzyjemne doznania, w tym doznanie oschłości Bożej. Przy pokonywaniu wyzwań Bóg jak dobry Ojciec uczący dziecko chodzić trzyma nas za rękę. Kiedy jednak stajemy na własnych noga zabiera tę rękę, przychodzi czas na samodzielne kroki, bez przyjemnego oparcia. Czasem wręcz są to próby jeszcze trudniejsze, gdy Bóg bada stałość w cnotach poprzez testy, które mają spróbować wytrącić nas z równowagi, abyśmy tę siłę umieli przezwyciężyć.

Drogę kształtujemy też sami. Co dzień na przykład modlimy się: ,,i nie wódź nas na pokuszenie'', prosząc aby oszczędzono nam tego rodzaju prób.

\*

Czytałem, że w Chinach procesualne ujmowanie wszystkiego jest zupełnie naturalne. Traktuje się tam każde istnienie jako stadium przejściowe w nieustannie zachodzących przemianach. Twierdzono, że sprzyja tego konstrukcja języka chińskiego a co za tym idzie myślenia, gdyż nie ma tam odróżnienia na rzeczownik i czasownik, ten sam termin może oznaczać jedno i drugie, jakby istnienie i powstawanie nie były czymś odróżnialnym.

\*

W Indiach koncepcja drogi duchowej jest ciekawie rozbudowana. Jest samsara jako droga poprzez wcielenia do doskonałości. Sadhana jest ujmowana jako osobista droga duchowa. Jest ona powiązana ze wspominaną przeze mnie realizacją samego siebie dzięki postępom w drodze duchowej. Hindusi często jednak przypisują pojęciu realizacji siebie postępy we wglądach ezoterycznych i władzach okultystycznych, co jest czymś zupełnie różnym od realizacji siebie w chrześcijaństwie. Tutaj oznacza to dojrzewanie do swojej prawdziwej pełnej i świętej natury. Główną realizacją człowieka jest łączność z Bogiem, postępy w wierze i świętości.

\*

Wolność człowieka jest bardzo prosta: albo idzie swoją dobrą drogą albo odmawia i popada w dowolność, egotyzm. Innej wolności człowiek nie ma, nie tworzy własnej drogi, najwyżej wypacza Bożą. Modlimy się: ,,bądź Wola Twoja'', a to znaczy, że chcemy iść drogą wskazaną przez Boga. Droga jest miejscem połączenia człowieka z Bogiem we wspólnocie woli, następuje zjednoczenie, doskonała wspólnota, która w wymiarze wieczności jest celem ostatecznym człowieka. Droga jest więc mistyką codzienności zatopionej w Woli Boga, umiejscowionej w Absolucie, w świętości i bliskości Niebieskiego Ojca.

Kierunek Drogi wyznaczają wszelkie obowiązujące zasady związane z danymi sytuacjami. Na przykład dobry szewc robi buty zgodnie z zasadami dobrego robienia butów. Zasady te to nic innego jak Prawo, inicjowane Najświętszym Przykazaniem Miłości Boga i bliźniego. Prawo to odróżnia Boży ład od szatańskiego chaosu i dowolności. Prawo które jest mieczem odcinającym zło od dobra.

Źródła poznania swojej Drogi:

– Prawo i jego zmysł – sumienie,

– zwykła roztropność poszukująca w każdej sytuacji dobra,

– Boże natchnienia, intuicje, bodźce – odczytujemy je dzięki regułom rozeznania duchowego,

– wyzwania i możliwości, które przynosi nam Opatrzność.

\*

Człowiek nie rodzi się doskonały, rodzi się dla Drogi, na niej zmienia się, udoskonala, kształtuje swoją duszę, zbiera i przynosi Bogu skarby duchowe. Droga prowadzi od dnia stworzenia i zrodzenia od Boga na powrót do Boga. Od Boga do Boga i z Bogiem.

\*

Skoro Bóg zapragnął złączenia ze swoim dziełem, swoim stworzeniem na warunkach realnej swobody, musiał dać człowiekowi wolność wybierania. Żeby człowiek mógł dokonywać wyborów w sprawie samego siebie, dookreślić się, musi zrazu pozostać nieco niedookreślony. To oznacza, że człowiek póki żyje pozostaje niedoskonały, niepełny. Wydoskonalenie, usubtelnienie swojej natury to zadanie dla człowieka w jego życiu. Droga wiedzie poprzez egzystencję do esencji. Wciąż jak dzieci dorastamy do zadanego nam kształtu siebie wpisanego w nasze dusze. W szóstym dniu stworzenia powstają ludzie, to nasza epoka, czas wzrastania.

Bóg stworzył człowieka niezupełnego, gdybyśmy byli skończeni, nie mielibyśmy jak o sobie decydować. Wolna wola jest wielkim darem, ale żeby zaistniała musi powstać nasza ułomność, niedorozwój. Wyrazem ludzkiej wolności jest decyzja, czyli wybór, który oznacza poczynienie jakiejś zmiany w świecie, a przy tym w sobie, w swojej duszy. Dla zmian z kolei potrzebny jest czas. Widzimy tutaj, że wolna wola, przemiany i czas stanowią nierozłączny kompleks zjawisk ofiarowanych człowiekowi.

\*

Życie jest więc okazją dla zmiany samego siebie, wzrostu. Wymiarem zmian jest czas. Zmiana jest pochodną czasu, a może raczej zmiany warunkują istnienie czasu. Czas więc nie jest potrzebny bytom dookreślonym, skończonym. Dlatego czas się skończy, bo nie będzie już potrzebny.

\*

Droga chrześcijanina

Droga wiedzie przez próby. Błogosławieni, którzy nie pognali za miską doczesnej soczewicy i poczekali na wiekuiste nasycenie, ani nie ulegli próbom bólu i odrzucenia.

Droga pobożnego człowieka prowadzi do Nieba. Jest to więc droga pod górę. Napotykamy problemy, kłopoty, wyzwania. Gdy je przezwyciężamy i czynimy dzięki temu kolejny krok. Idąc pod górę z każdym takim krokiem stajemy wyżej, wzrastamy. Pod górę jest ciężko, ale to wzrost. Czasem szczytem tej drogi bywa nawet realny krzyż męczeństwa, tak się obecnie dzieje dla jednego chrześcijanina co dwie i pół minuty na świecie.

Droga bezbożnych jest w dół ku upadkowi. Z góry idzie się samo, nie trzeba się męczyć. Wystarczy przyjąć pęd spadania. To jest radosne, to nieustanny postęp bo do przodu. Życie nabiera tempa i emocji. Siła, emocje, pęd, wręcz wyścig – i wszystko z górki! ...prosto w czeluść zatracenia kształtu, formy, godności, człowieczeństwa. Wspaniały XXI wiek nabrał już niesamowitego napędu i pędzi coraz szybciej do swojej śmierci. Rozpędzeni lunatycy z Brukseli, Berlina, Paryża prześcigają się, kto będzie bardziej postępowy, kto skuteczniej unicestwi chrześcijaństwo, Europę, cywilizację Zachodu.

\*

Jak więc będzie wyglądał Boży Szabat, siódmy dzień stworzenia? Kiedyś wybuchło mi głowie wyobrażenie, raczej wrażenie niż obraz, wiekuistego trwania w doskonałym połączeniu woli – Boga i człowieka, skierowanych ku sobie nawzajem. Wzajemnego nieskończonego i wszechogarniającego zachwytu. Nieruchomego i niezmiennego, doskonałego. Wieczna wzajemna adoracja, uwielbienie, absolutna miłość Boga i duszy człowieka.

\*

Droga, życie to egzystencja w ciągłym pędzie, jesteśmy przedmiotem stałych przemian. Człowiek to nie stokrotka na łące, nasze życie upodabnia nas do rozpędzonych lokomotyw. Dlatego tak trudno jest się nawrócić, bo trzeba wyhamować i przestawić na nowe tory cały skład, cały pociąg, rozładować zbędne balasty, które dotąd traktowaliśmy jak największe skarby, opłakać pomyłki i porzucić, zwolnić miejsce na nowe dobra, prawdziwe.

\*

Wezwanie Jezusa do człowieka brzmi, jak niegdyś do apostołów: ,,Pójdź za Mną!'' To wezwanie do Drogi, nie do trwania w jednym miejscu.

\*

Modlitwa w Ogrójcu naznaczona krwawym potem to modlitwa Drogi, zakończona zgodą na najstraszniejszą przyszłość. Przyjmujemy kolejne kroki drogi czasem z ciężkim sercem, bywa to przezwyciężanie własnej zachowawczości, dążeń ciała przeciwnych dążeniom duszy. Droga nie jest łatwa i bardzo często musimy przemóc siebie samych, żeby wytrwać w dobru. Takie chodzenie po wodzie, czasem wbrew samym sobie, na dodatek wciąż na szerszych i głębszych wodach jest jednak nagrodą samą w sobie. Ojciec nie pozostawia nas w stagnacji, apatii. Dając nam wciąż nowe wyzwania pobudza nas do życia, mobilizuje, napełnia nowymi siłami. Dlatego modlitwą Drogi jest też dziękczynienie i uwielbienie Sprawcy naszych sukcesów i Dawcy wszelkich darów oraz oddawanie ich Jemu.

\*

Życie to droga także dlatego, że tu nie jesteśmy u siebie, jesteśmy ludźmi w podróży, przejazdem w tej okolicy, to nie jest nasz dom ani nasz świat. Czasem przychodzi do mnie obraz jakbym jechał autobusem z innymi ludźmi i oglądał kolejne wypadki życia przez szybę. One są, ale dotyczą mnie w jakiś ograniczony sposób. Jedziemy dalej, krajobrazy się zmieniają, ale to wciąż nie jest przystanek docelowy, to obca okolica.

\*

Życie to droga bo cały czas czegoś szukamy, jesteśmy niespokojni. Motorem zmian jest cnota nadziei.

\*

Ludzie wierzący kochają pielgrzymki. Są one szczególnie popularne w Indiach oraz u katolików. W dawnych wiekach Europejczycy szli tysiące kilometrów do Santiago di Compostella w Hiszpani samotnie lub w niewielkich grupach. Polacy latem tysiącami idą do Czarnej Madonny naszej Królowej w Częstochowie. Pielgrzymujemy, żeby odświeżyć w sobie nieprzywiązanie do ziemi i świadomość, że stale jesteśmy w pielgrzymce do Nieba. Życie nie szczędzi prób i cierpień więc ta pielgrzymka staje się Drogą Krzyżową ramię w ramię z Chrystusem.

\*

Ludzie niestety sami wymyślają fałszywe drogi do Nieba jak plastykowe atrapy szczęścia. Czują się w Niebie, gdy przesadzają z seksem, opływają w majątki, narobią do przesady zakupów. Już się tam czują, ale to za wcześnie, to skróty przez przepaść Szatana. Nie ma się co spieszyć do Nieba, wystarczy tam naprawdę iść.

\*

Moja droga do Nieba to mój sposób na życie. Mamy różne style życia, a to jest może właśnie najważniejsza rzecz w życiu. Jeśli Bóg uczynił człowieka dajmy na to adwokatem, to nie wystarczy, że nim został. Najważniejsze jest to, jak to swoje powołanie wykonuje. Czy służy w tym dobru czy złu.

\*

Prawo jest przewodnikiem Drogi, drogowskazem dla właściwych wyborów. Ono wskazuje, jakimi uczynkami kształcimy siebie na podobieństwo Boże. Szanując Prawo i wypełniając jego nakazy i zakazy nie schodzimy z dobrej Drogi. Żyjąc według dobrych zasad znamy skutki swoich działań.

\*

Duchowość Drogi wymaga od nas stałej świadomej obecności, żeby obserwować zmiany i podejmować możliwie najlepsze decyzje i działania.

\*

Nierzadko mówimy: ,,zszedł z dobrej drogi na złą drogę'', ,,jest na dobrej drodze'', niektórzy ostatnio posługują się nawet symbolem ,,mapy drogowej'' ze wskazaniem celów pośrednich jakiegoś przedsięwzięcia. Jest taki rodzaj filmów i powieści o byciu w drodze. Droga jest w naszej naturze niezwykle silnie osadzona. Trzeba odświeżyć jej przeżywanie zakopane pod pokładami wygody i lenistwa. Może jeszcze niejedna piękna przygoda przed nami, o ile wychodzimy na jej spotkanie.

\*

Ze zjawiskiem Drogi związane są np. powołanie i jego rozpoznawanie, rozeznanie duchowe. W tym rozeznaniu efektem nigdy nie będzie pewność, lecz coś znacznie wartościowszego – wiara, która jest cnotą kardynalną. Pójście dobrą Drogą to zawsze jest chodzenie po wodzie. Nigdy nie ma przyjemnego komfortu pewności.

\*

Być w drodze to uczestniczyć w życiu, wprowadzać dobro do każdej sytuacji, zmieniać na lepsze. Przeciwnie śmierć to zmiany na gorsze, zamieranie, spowolnienie, odmowa postępów, degradowanie siebie.

\*

Droga czyni ludzi równymi, jest doskonale egalitarna, próby i wyzwania każdy ma dopasowane do siebie i swojej sytuacji, swoich sił i możliwości jak dobrze skrojony garnitur. U Boga nie ma równych i równiejszych. Dlatego nie ma potrzeby zazdrościć innym ich życia, oni także mają swoje szanse i problemy, tylko inne i dla nas niewidoczne.

\*

Bóg towarzyszy człowiekowi i ludzkości w drodze przez czas i przestrzeń. Jest troskliwym Ojcem, Opatrznością, początkiem i końcem Drogi. Jest w tym jakaś straszliwa tajemnica, że Absolut stał się Bogiem w historii. Został uczestnikiem świadomym, wrażliwym i aktywnym całego ,,dziania się'' w życiu człowieka i na świecie. Bóg doznaje i przeżywa wszystko, co jest na świecie. To zejście Absolutu do ludzi nastąpiło już w czasie stworzenia, które jest niepojętą tajemnicą, jeśli chodzi o to, co wraz z nim wydarzyło się Bogu, a na co On się zgodził. To jakby rysownik realnie wszedł do narysowanej krainy i złączył z nią swoje losy na dobre i złe, niewiarygodne poświęcenie.

\*

Pisałem już, że jednym z aspektów Logosu jest historia, czyli uporządkowany i logiczny ciąg zdarzeń. To jest Porządek Logosu w ujęciu czasowym. Logos jest także Słowem, a historia i słowa to razem opowieść. Logos zawiera w sobie opowieść o nas samych, która patrząc z wnętrza historii cały czas się pisze.

\*

Tradycyjnie ujmowano, że aspektem Boga, który pobudza do życia, do zmian jest Duch. Dech, Ruah, Pneuma – terminy te oznaczają Boże tchnienie, rodzaj wiatru, który napędza świat. Wiatr wzbudza i porusza falami na morzu, popycha statki żaglowe. Duch nadaje światu dynamikę i życie.

**2. Dynamizm, statyzm, historyzm**

\*

Czas jest kolejną osią układu współrzędnych, czwartym wymiarem. Na osi czasu mierzone są trwanie i zmiana, a to w istocie antytezy tego samego zjawiska, o ile trwanie jest nieruchome, to zmiana jest jakby ruchem w przestrzeni czasu.

Czas nie jest siłą absolutną, metafizyczną, tak był postrzegany w wielu kulturach naturalnych. Dziś wiemy, że to tylko wielkość fizyczna, podlegająca przemianom razem z innymi wymiarami fizyczności, o których uczy nowa fizyka – teoria względności.

Czas i zmiany, które niesie, nie mogą być powstrzymywane. Są ludzie, jak Amisze, którzy tkwią w swoim muzeum, konserwują miniony czas, choć to niemożliwe. Pisałem już, że kosmologiczny model religijny często jest stagnacją, zatrzymaniem się w czasie. To bezcelowe, czasu nie da się powstrzymać.

Podobnie zatrzymujemy czas w sercach, gdy tkwimy uczuciowo we wspomnieniach dobrych lub urazach. To także zaburzenie czasowości. Bóg przyniósł naukę o przebaczeniu i nieprzesadzaniu z troskami, żebyśmy nie uciekali od aktualnego życia ani wstecz, ani wprzód.

\*

Zmianom na lepsze nie należy się opierać, choć związana jest z nimi także utrata czegoś, co przeminie. Świat musi się zmieniać, bo przychodzą nowe pokolenia, które otrzymują coraz to inne zadania i wyzwania. To co powstało musi runąć, żeby kolejni znowu mogli coś zbudować. Mądry człowiek wie o tym i kreuje zmiany na lepsze, w sobie i poza sobą, żeby samemu przy tym stawać się lepszym.

Są też tacy, którzy walczą ze zmianami, próbują cofać czas. To jest tak jakby kłócić się z odległością, nie da się wygrać. Gdy zatrzymujemy zegar, czas nie staje. Nie żyjemy jeszcze w doskonałej bezczasowej wieczności, póki istnieje świat, dobro musi się objawiać wciąż na nowy sposób. Bóg się nie starzeje, mówi do nas coraz to w nowszy sposób i zwraca uwagę ludzkości na inne aspekty swojego dobra. Pisałem o tym przy okazji tematu historii objawienia i jego recepcji.

Odpowiedzią Boga dla zmian jest wieczność. Apatheia jest postawą akceptacji zmian w kontekście wieczności. To jest zgoda na zmiany, na zyski i straty, wynikająca z kontemplacji Logosu. Logos jest jednocześnie wieczny i czasowy. Walcz, a serce twe niech spoczywa u stóp Boga! – to jest doskonałość życia w świecie. Nie bać się życia, to chyba w najkrótszym ujęciu przesłanie Bhagawatgity. Bojowaniem byt nasz podniebny, jak pisze Psalmista.

Kontemplując Boga łatwo odnajdujemy dobre drogi. Voegelin pięknie opisał drogę świadomości ludzkości pochodzącą z medytacji pozaświatowego Porządku. Dotyczy to także drogi pojedynczych ludzi. Tylko to, co pochodzi od Boga nie zmienia się w czasie i nie może być zmienione, jest stałą w kontinuum przemian, bo znajduje się poza nim. Czas, historia mają różne możliwe warianty, od nas samych zależy, który faktycznie się wydarzy. Nawet proroctwa nie obrazują rzeczy przyszłych prosto i jednoznacznie, bo historia jest naprawdę zaprawiona ludzką wolnością. W niej rozgrywa się straszna kosmiczna wojna między siłami Boga i Bestii siejącej zniszczenie i zgrozę wraz z wykonawcami jej woli, którymi są ludzie.

\*

Tradycyjnie wymienia się czas chronos, czyli w ogóle zjawisko czasu. Obok tego opisano czas kairos, czyli właściwą chwilę na coś, to ważne pojęcie. Jest jeszcze czas czyjś, nazywany wobec ludzi życiem. Potem dusza także istnieje, ale jej czas się skończył, już niczego sama nie może zmienić, naprawić. Człowiek będzie istniał jako dusza, potem zmartwychwstanie, ale czas na ukształtowanie siebie ma tylko raz. Później żyje konsekwencjami swojego jedynego życia. Epoka ludzi także ma swój skończony czas. W jakiejś innej czasowości miała miejsce podobna epoka sądu aniołów, która zakończyła się podziałem na dobre sprawdzone w boju duchy i te, które zaatakowały Boga. Ten scenariusz powiela się wśród ludzi, których część atakuje Boga, wiarę, dobroć, a część pozostaje po stronie wiary, nadziei i miłości osadzonych w Bogu.

Czas na życie nie jest nieskończony, początek siódmego dnia stworzenia zakończy wszystko. Po nim nie będzie już ani zgorszenia, ani nawrócenia, każdy pozostanie takim, jak sam siebie ukształtował, w szacie weselnej lub w kondycji demona. Bóg na sądzie jedynie to unaoczni, gdyż wobec Niego nikt nie może udawać, symulować, grać lepszego niż jest. Prawda odbije się w prawdzie, a dusza człowieka ukaże się w kształcie i kondycji, jaką każdy z nas jej nada. Na tym polega sąd, na tym ukazaniu i utrwaleniu.

\*

Póki trwa czas pierwszego życia i historii świata, osadzeni jesteśmy w kontinuum. Nic nie jest od reszty oddarte, wszystko jest po coś, ma swój cel. Życie nie jest absurdalnym ciągiem zdarzeń. O ile zasada Karmana w Indiach wskazuje, że stan obecny wypływa z przeszłości, to Chrystus dopowiada, żeby patrzeć w przyszłość. Mamy inwestować w skarby w Niebie, kształtować przyszłą rzeczywistość, nie patrzeć wstecz (kto orze nie patrzy za siebie), ale rozumiejąc, że stan obecny jest skutkiem przeszłości, samemu stawać się przyczyną lepszego jutra. To jest prawidłowe podejście do historii i przyszłości razem wziętych. Na nic ludzkie żale i narzekania, że jest ciężko, nie naprawi się dnia wczorajszego, ale można naprawić przyszłość. To jeden z wymiarów świadomości historycznej. Ona zawiera rozumienie, że każda chwila jest najcenniejsza, bo się nie powtórzy. To nie jest tak, jak to sobie wyobrażają religie i kultury naturalne oparte na cyklicznym przeżywaniu czasu, nieustannych powrotach do początku, kolejnych wcieleniach. Czas to nie pory roku, biegnie w jedną stronę, ma swój początek i koniec, a co najważniejsze jest tylko jeden. To czyni każdą minutę najcenniejszym darem, który należy wykorzystać w najlepszy możliwy sposób. Kto trwoni czas, trwoni swoją wieczność. To nadaje życiu człowieka sens i wartość. Dopiero wtedy doceniamy, jak ogromnym i niepowtarzalnym darem jest ofiarowany nam nasz czas. Życie to nasze pięć minut w historii, dane nam, żebyśmy się mogli wykazać, drugiej szansy nie będzie.

\*

Zmienność to podstawowa zasada świata. Czas, jako że płynie, umożliwia następowanie po sobie zjawisk, także zmiany w nas. Trzeba się liczyć z upływem czasu. Żyjemy aktualnie, ale myślimy panhistorycznie. Rozumiemy przyczyny dzisiejszego stanu i wybiegamy w przyszłość swoim staraniem, żeby była piękniejsza. To wydaje się proste, ale dla wielu ludzi nie jest.

Pojawiają się różne ahistoryzmy. Najczęstszy to wstecznictwo, przesadny konserwatyzm, który nie konserwuje zasad, a tylko ich historyczny wyraz w istocie estetyczny, zamiast nadawać im wciąż nowe lepsze formy. To wygodne lenistwo po prostu.

Drugi to rewolucja. Modna jest na Zachodzie, zwłaszcza od kiedy Kartezjusz zaczął dzieje myśli od nowa, gdyż radykalnie zerwał z jej dotychczasową historią. Po nim coraz to kolejni zrywają i zaczynają od nowa. Jakimś późnym echem tego były też rewolty polityczne, szczególnie francuska i bolszewicka. Z jednej strony bunty przeciw złej władzy są rzeczą normalną na całym świecie i w całej historii. Z drugiej, gdy nałoży się na to totalne zanegowanie przeszłości, zniszczenie dorobku ludzkości, wydarza się coś potwornego. Tak też miało miejsce w tych dwu rewolucjach będących zbrodniami założycielskimi współczesności. Jako przeciwieństwo do nich mamy bunt Gandhiego i polską Solidarność, które nie musiały rozlewać niczyjej krwi, a doprowadziły do naprawy świata. Opierały się przy tym na powrocie do najlepszych ludzkich tradycji moralnych, a nie na przekreślaniu wszystkiego, co było wcześniej.

Trzeci to modernizm, czyli pogląd, że dobre jest to, co nowe. To pokłosie ahistoryzmu zerwania, bardzo popularne. Wyraża się w ideologii postępu. Owszem, nowość może być lepsza, ale to zależy od człowieka, sama w sobie jest tylko inna. Jest to ahistoryczne oderwanie się od przeszłości.

W każdej dziedzinie mamy ludzi chętniej wybierających zmiany i takich, którzy je odrzucają. Niestety te dwie zasady: zmiany i kontynuacji zamiast być w harmonii, jak wiele innych par zasad zostały rozerwane. Historyzm jako zasada myślenia winien je harmonizować, jak już wcześniej wspomniałem w oparciu o kontemplację wieczności, która je jednoczy.

W Kościele Rzymskim i w Europie w ogóle obserwujemy bardzo silne rozerwanie i niewielkie sharmonizowanie tych dwu sił, wyrażające się w istnieniu opartych na nich społecznościach. Moderniści tak się zapędzają w zmianach, że zatracają swoją tożsamość. W sprzeciwie integryści i fundamentaliści odrzucają jakiekolwiek zmiany. Moderniści zwalczają integrystów nazywając ich ciemnym wstecznictwem, są w tym przerażająco brutalni, kierują się zasadami ,,społeczeństwa otwartego'' czyli ideologią ślepego postępu, w myśl której należy eliminować społecznie przeciwników ,,otwartości''. Efektem tego wszystkiego jest brutalność najpierw w słowach i intencjach po obu stronach, postawy nienawiści i wykluczenia. Drugim etapem bywała nawet fizyczna zbrodnia, dotyczy to obu stron sporu. Mam na myśli zarówno historię Kościoła jak i Europy w całości.

Zwykli ludzie nie akceptują wojny tego rodzaju. Skutkiem brutalnej walki w Kościele jest odchodzenie społeczeństw od wiary. Skutkiem wieków ideologicznych wojen w Europie, od czasów zwłaszcza Wojny Trzydziestoletniej, jest odchodzenie od europejskości i upadek kultury Zachodu. Brak równowagi i harmonii między tymi zasadami prowadzi do wyniszczenia całego zjawiska, w tym przypadku wiary w Boga i cywilizacji na Zachodzie. Chętnie wracam do Akwinaty i z przyjemnością czytam, jak on pięknie łączył wierność całemu dorobkowi duchowemu ludzkości (nie tylko chrześcijańskiemu przecież) z ogromną determinacją do jego ubogacenia nowymi odkryciami. Jego summa, czyli podsumowanie to zarówno streszczenie historii objawienia, jak i wiele nowych kroków naprzód. To był prawdziwy mistrz życia intelektualnego i duchowego.

\*

Dynamizm i statyzm, wiara w zmiany i wiara w niezmienność, towarzyszy nam od zarania kultur. Pamiętamy, że według Heraklita, który jako pierwszy opisał Logos, istotą świata jest ogień, czyli nieustająca zmienność. Czy ogień (zmienność, życie, pulsowanie) Heraklita nie koresponduje z hierofanią Ducha Świętego w postaci ognia z Nieba w dniu Pięćdziesiątnicy? Z każdą nową chwilą umiera poprzednia, coś się zaczyna i coś przemija. Z każdym oddechem powstaje i umiera doświadczenie ,,teraz'', zmienia się sytuacja, poprzednia ustępuje miejsca kolejnej. Statyczny i niezmienny jest tylko Absolut. W Nim jest to co nienaruszalne: formy, natura, istota rzeczy.

Własna ludzka natura jest dla człowieka celem, a nie początkiem drogi. Dorastamy do bycia ludźmi, a nie jesteśmy nimi z racji samego istnienia. Z urodzenia blisko nam po równo do człowieka i do demona. Każdy nasz krok zbliża do jednego lub do drugiego.

\*

Mamy trzy główne postawy wobec zagadnienia zmian: progresizm, antyprogresizm i zdrowy historyzm. Progresista chwali wszelkie zmiany i burzenie przeszłości. Antyprogresista odrzuca zmiany, chwali trwanie, postrzega zmiany jako niekończącą się utratę czegoś. Pogląd historyczny widzi zmiany, ale ich nie wartościuje jako takich. Od nas samych zależy, czy są one postępem czy upadkiem.

\*

Błędy w Drodze, które warto podkreślić, poza wcześniej wymienionymi:

– Odmowa świadomego udziału w życiu, na przykład w zemście za cierpienia, ,,non serviam'', śmierć za życia, uporczywość bezkształtnego trwania i rozpamiętywania. Wyjściem jest rozliczenie się z przeszłością raz na zawsze, akceptacja dotychczasowej drogi, przyjęcie nagromadzonych i uciśniętych przeżyć, celem zakończenia tamtych niedokończonych sytuacji.

– Lenistwo i konsumpcja – jest mi dobrze z tym co mam, nie szukam niczego, jest świetnie. To próżniaczy samozachwyt. U wierzących związany z pychą wiary i uznania siebie za skończony ideał z racji samej wiary.

– Samowola szczególnie pod wpływem żądz, przesadnych potrzeb ciała bez szacunku dla Boga i Prawa. To najczęstsze, dotyczy zwłaszcza tych, którzy odrzucili Prawo Boże.

– Stagnacja, kult bożka ,,Świętego Spokoju'', odmowa uczestnictwa w drodze jako procesie. Znamy termin lenistwa w służbie Bożej, uznania za nonsens pracy nad sobą, rozwoju duchowego i osobistego.

– Nadmierne przywiązanie do przeszłych sytuacji: chwalebnych (i obnoszenie się z nimi) oraz przykrych i niechęć do wyrzucenia z siebie traumatycznych przeżyć. Zbytnie przywiązanie do rzeczy i stanów, np. do jakiego domu, jakiś innych konkretnych przedmiotów, bogactwa, albo przeciwnie biedy, to bardzo częste wbrew pozorom. Filozofie orientalne wiele mówią o tym, aby nie wiązać siebie w taki sposób.

– Skrupuły. Niestety wszyscy grzeszymy i popełniamy błędy. Odbiera nam to wiarę w swoje możliwości i daje poczucie winy oraz niegodności darów Bożych. Skrupuły to straszna siła, o ile nie uświadomimy sobie, że Droga jest Wolą Bożą, z którą z powodu własnych poglądów o sobie nie powinniśmy walczyć. Jeśli Bóg popycha nas duchowo wzwyż, to należy być wdzięcznym i starać się dorastać do tego.

– Odstąpienie od Drogi to zło, przejawia się w nienawiści do dobra, do Drogi, do tego jej elementu, który jest odrzucony, kontestowany. Zło jest wysiłkiem, działaniem, dynamiczną aktywnością – nienawiścią. Przykładowo, człowiek powinien wierzyć w Boga, a jest ateistą. Pozostaje w postawie nienawiści do wiary, będzie czynnie wyrażał niechęć w zależności od natury mniej lub bardziej subtelnie: delikatnym poczuciem wyższości, zniecierpliwieniem wokół tego tematu i alergią nań, nietajoną pogardą lub agresją. Zawsze jest to czynne, tym bardziej, im odejście dalsze. Zło jest więc pułapką jak widać, aby wrócić na Drogę trzeba przełamać siebie, własną nienawiść tym większą, im dalsze odejście. Trzeba na powrót pokochać to, czego znienawidziliśmy wcześniej. Z zejściem z dobrej drogi związany jest niezwykle popularny w chrześcijaństwie symbol nawrócenia, czyli wycofania się ze zła i wejścia w dobro.

Skutki grzechów przeciw Drodze to poczucie zmarnowania życia, frustracja, przenoszenie winy na tych, którzy nie porzucili drogi (ludzi sukcesu) i wyładowywanie na nich zazwyczaj tajonej agresji (tej przeciw własnej Drodze).

Jest też grzech nadmiaru. Gdy człowiek nie czeka na możliwości życiowe uczciwie zapracowane i wymodlone. Omijając uczciwy porządek zdobywa możliwości nieuczciwością, korupcją, oszustwem, podejrzanymi machinacjami. Jego intuicja podpowiada mu, że stać go na więcej, ale jest leniwy i woli iść w życiu wygodniejszą drogą ale nieuczciwą. Tu z kolei pojawia się pogarda dla uczciwie pracujących i zdobywających uznanie.

\*

Jednym z wrogów Drogi jest rozpacz i rezygnacja, bo zawsze jest jakieś dobre wyjście, w każdej sytuacji. Bóg nie pozostawia nas w beznadziei, nigdy. Nadzieja Boża nie zamyka się w przestrzeni świata materii i pierwszego życia w nim, sięga poza czas i poza wszechświat.

**3. Historia**

\*

Świat, ludzkość jako całość ma swoją drogę, historiozofia jest zapisana w Bogu. Każde pokolenie ma własne wyzwania, inne, ale każde jakieś ma, czas je zmienia, żeby każdy człowiek miał zapewnioną okazję do dodania czegoś w drodze ludzkości do Boga. Bóg jest tu bardzo sprawiedliwy, daje każdemu człowiekowi i każdej społeczności zadania i wyzwania na ich miarę.

Droga wieków, pięknie napisał o niej Norwid: ,,o nieskończona jeszcze wieków praca, nieprzepalony jeszcze glob sumieniem''. To droga świadomości, która nabywa coraz nowe ważne prawdy o Bogu i samych ludziach. W ten sposób ludzkość zbliża się do Boga. Jak Zakochany Zakochanej opowiada swoje najskrytsze tajemnice, tak Bóg z miłości do ludzi odkrywa przed nimi Siebie, jako Tajemnicę Tajemnic. To sprawia, że ludzie mają szansę bardziej stawać się ludźmi i być tego świadomymi, czyli osobiście przyjmować to, co otrzymujemy. Wzrost świadomości (w miejsce życia intuicyjnego i instynktownego) daje niestety możliwość odrzucenia ofiarowanych darów, co także ma miejsce. Postęp świadomości, to postęp odpowiedzialności, co za tym idzie możliwej zasługi albo winy. Żyjąc pod koniec czasów stajemy przed radykalnym wyborem: pełni człowieczeństwa lub pełnego odrzucenia Boga, dobra i siebie samych. Wybieramy: życie przy Bogu, czy śmierć bez Niego, a są to dzisiaj wybory bardzo radykalne z racji na moment w historii. Bez tej świadomości i możności wyboru człowiek mógłby być ogólnie rzecz biorąc tylko posłusznym zwierzątkiem. Przy dobrym wyborze staje się człowiekiem i to z perspektywą przebóstwienia, absolutnej afirmacji pochodzącej od Boga. Odrzucenie Boga prowadzi do kondycji demonicznej a odsunięcie się od tych wyborów jest właściwie niemożliwe. Bóg osądza miłosiernie, niemniej trzeba zważać na siebie i sięgać stale po więcej od Boga: wiary, nadziei i miłości.

\*

Przemijanie

Czas musi biec. Na jego osi obserwujemy zmiany w świecie. Nic nie jest wieczne, nawet skały wiatr powoli ściera na piasek. Wszystko musi przemijać i dewaluować się, każde ludzkie urządzenie techniczne, intelektualne i społeczne musi przemijać, żeby pozwolić nowemu pokoleniu odnosić własne sukcesy. Wszystko przemija i to jest straszne bo nieuniknione, ale i piękne jako zrządzenie Boskie. Bóg jest doskonale sprawiedliwy, każdy ma takie same szanse zasłużyć się przed Nim swoją pracą, pomysłem i poświęceniem. Obracające się w niebyt stare budowle burzymy i stawiamy nowe piękniejsze, wygodniejsze. I te nasze z czasem runą. Trzeba to uszanować, a może nawet polubić. I my przemijamy. Przyjdą po nas lepsi umysłowo i technicznie, ale tak samo zagubieni duchowo i moralnie jak my. Będą mieć lepsze narzędzia, ale te same problemy z samymi sobą. Bóg jest sprawiedliwy, każdemu daje wyzwania dla zasług i przeszkody do przezwyciężenia.

Przemijanie nasze osobiste jest nasza pociechą, zapomnienie leczy serca. Zostaje po nas jeszcze wiele do zrobienia, nie udało nam się mnóstwa rzeczy rozwiązać i to nas męczy, nęka nasze sumienia. Odejdziemy pozostawiając świat wciąż niedoskonałym, ale ten brak także jest potrzebny. Tak musi być, nie spoczywa na nas odpowiedzialność za to, bo musi pozostać przestrzeń do poprawy przez następnych. Jeśli w jednym miejscu umysłowość ludzka poprawia się, to w innym podupada, żeby następni mieli wciąż coś do zrobienia, postęp i regres działają równocześnie na ludzi. Doskonałość świat osiągnie dopiero z powrotem Boga, gdy powróci na ziemię. Do tego czasu trwała będzie droga świata, w której uczestniczymy drogą swojego życia, nad którą czuwa Boska Droga, Wieczny Logos. Zgoda na przemijanie to wyraz pokory wobec Boga, poddanie się Jego woli.

\*

Zmiana wszystkiego i zawsze nie jest koniecznością, jak to zdaje się uważają szaleni historiozofowie, rewolucjoniści, hegliści poszukujących na siłę postępu wynikającego ze zburzenia zastanego ładu, czy z wrogiego nastawiania sobie klas, ras, ostatnio płci – żeby na ruinach starego powstało nowe. Zmian na gorsze, rewolucji, przewrotów (w tym obyczajowych) nie trzeba na siłę wywoływać. Zmiana sama w sobie, moderna, nowinkarstwo nie jest cnotą.

Na drodze od Boga zmiany nastąpią, ale nie musimy się o to martwić i burzyć tego, co było dobre, żeby je samodzielnie przyspieszać. Dobry Bóg potrafi połączyć i postęp w budowaniu ładu, i pozostawić wciąż miejsce dla następnych do pracy. My ten głos Boży musimy się odczytywać, a zmiany następujące to hamować, a to za nimi postępować, ale zawsze rozważać i obejmować świadomym namysłem. Nie jest też cnotą zawzięte trwanie w jednym i tym samym, odmowa zmian. Przesadny konserwatyzm, ahistoryczne myślenie kategoriami z innych epok, zatrzymywanie kijem rzeki. Tak się nie da. Zmiany nie potrzebują swojej filozofii ani pozytywnej, ani negatywnej, bo zmiany nie powinny zależeć od ludzkiego filozofowania. Droga po prostu jest, dzieje się. Filozofia powinna nas uczyć, jak czytać mowę czasu, jak oddzielać dobre nowości od nowinkarstwa. Jak iść z postępem, ale wciąż wracać do początku, do Źródła. Bóg jest wiecznie młody, wiecznie czyni świat po trosze lepszym. Ludzie potrafią Boże plany bardzo wypaczyć i popełnić wobec nich wszystkie możliwe nadużycia i błędy.

\*

Czas nie stoi, ludzie się zmieniają. Jednym z błędów w myśleniu o historii jest anachronizm, czyli stosowanie kryteriów oceny ludzkich zachowań wziętych z innej epoki. Tak na przykład próbuje się dyskredytować ludzi z czasów Starego Testamentu, przypisując ich działaniom oceny według dzisiejszych wyśrubowanych norm obyczajowych i moralnych. Moralność jest wieczna i niezmienna ale w Logosie. Świadomość ludzka tej moralności podlega zmianom w Drodze, nabywana jest stopniowo. Ten proces stale trwa, Bóg nas z pokolenia na pokolenie doskonali, Duch poucza, a to pouczenie ma charakter dynamiczny. Dlatego nie wolno oceniać bardzo odległych spraw wedle dzisiejszych norm. Pan Bóg inaczej ocenia każdego z nas: normą jest to, ile nam dano, każdemu z osobna. Komu więcej dano, od tego więcej się wymaga, komu mniej, od tego mniej. Bóg osądza każdego według własnego rozeznania możliwości danego człowieka. Dlatego, jeśli w odległej starożytności Izraelici toczyli krwawe wojny, to nie można tego potępiać wedle dzisiejszej wrażliwości.

\*

Historia toczy się nie tyle kołem, co spiralą, te same motywy wracają, bo są osadzone w wieczności i w sprawach ostatecznych. W historii ludzkości powtarzają się te same nudne schematy, te same ambicje, argumenty. Wiele mądrości Starego Testamentu sprzed tysięcy lat jest nadal adekwatna i aktualna. Imperia powstają w mękach, degenerują się w wygodzie i giną pod butami barbarzyńców. Ta sama żądza wywołuje ten sam grzech. Ta sama świętość znów cierpi z powodu otoczenia niewolnikami żądz. Historia jest nauczycielką życia, tylko kto jej jeszcze chce słuchać?

\*

Koniec czasów

,,Koniec świata, dies irae, wszyscy zginiemy, nic nie zostanie, wszystko przepadnie, wszystkie nadzieje zgasną…''– takie podejście do sprawy ostatecznej, jaką jest dzień Sądu Bożego, do eschatologicznego (czyli ostatecznego) wymiaru egzystencji właściwe jest ... demonom przerażonym końcem ich panowania!

Chrześcijanin codziennie powtarza: ,,przyjdź Królestwo Twoje!'' To postawa człowieka, który dzięki sakramentom Kościoła i obcowaniu z Panem Bogiem jest przygotowany na spotkanie ostateczne z wiecznością, z bramą do nowego życia.

To bardzo ważne, by nie naśladować demonicznej postawy, dosyć zdaje się rozpowszechnionej współcześnie, w tych czasach, które wolałyby zapomnieć o Bogu, chociaż to w Nim jest cała nadzieja nasza na życie wieczne. Zbawienie ma moc przeniesienia nas w nowe, lepsze życie w odnowionym świecie, zaś wyrzucenie Pana Boga ze swego życia i niemoralność mają siłę wrzucenia nas do wiecznego bólu piekieł. Do nas należą wybory, ukazano nam kryteria osądu ostatecznego i drogi do przebaczenia Bożego. Wszystko, czego potrzebujemy mamy przed sobą, wystarczy posłuchać Bożego przesłania i cieszyć się nadzieją zbawienia.

\*

Swoje miejsce w historii

Ponosimy odpowiedzialność wobec Boga, ale także w stosunku do przodków, którzy swoją pracą, poświęceniem i ofiarami dali nam to dobro, które mamy. Odpowiadamy także wobec swoich dzieci za to, co im zostawimy. Więź historyczna między pokoleniami sprawia, że stajemy się ogniwami łańcucha łączności czasowej i wytwarza się w ten sposób więź ponadczasowa, ponadaktualna.

Ludzie ,,nowocześni'' poddają się ocenom swojego otoczenia, interesuje ich tylko to, co myślą o nich im współcześnie podobni. Chrześcijanin w ramach świętych obcowania widzi się pod spojrzeniami ludzi żyjących przed nim i po nim.

**4. Regres**

\*

Proces zanikania wiary

Czas nie stoi w miejscu, w historia myśli i świadomości ludzkość staje przed coraz nowszymi odkryciami, które stanowią wyzwania zmuszające do weryfikacji całych systemów myślenia. Poczucie głębokiej kosmicznej więzi człowieka z Bogiem oparte na prostej wizji mitologicznej wszechświata, gdzie człowiek miał poczucie, że świat kręci się wokół niego, było podkopywane wraz z odkryciami naukowymi. Kopernik przesunął człowieka wraz z jego kulistym domem ze środka wszechrzeczy na bok. Wielu ludzi pod wpływem badań polskiego astronoma popadło w rozterki w wierze, a nawet w ateizm.

Paleontologowie i biolodzy ewolucyjni opisali, że świat istniał bez człowieka i to przez większą część czasów. Bez człowieka! Pod wpływem tych odkryć wielu popadło w rozterki w wierze, a nawet w ateizm. Tak samo odkrycie mechaniki Newtona. Opisanie praw fizycznych pokazało świat jako cudowny mechanizm, którego częścią jedynie jest człowiek i to podległą tym samym prawom. Pod wpływem tych odkryć wielu popadło w rozterki w wierze, a nawet w ateizm.

Potem idzie medycyna. Odkrycie impulsów nerwowych wywołujących ruch kończyn, słynne żaby pod prądem. Pokazano, że prawa materii działają wewnątrz człowieka i powodują nim. Po drodze była socjologia, psychologia. Teraz neuronauki ukazują nam, że nasze myśli i przeżycia funkcjonują poprzez mechanizm impulsów nerwowych i koktajl hormonów. Pod wpływem tych odkryć wielu popadło w rozterki w wierze, a nawet w ateizm.

Fizyka po Einsteinie pokazuje nam, że nasze proste myślenie o materii nie sprawdza się, a prawa natury przerastają większość z nas, potrafi je zrozumieć bardzo nieliczne grono naukowców. To upokorzenie, które jednocześnie powoduje, że wyobraźnia masowa co do tych zagadnień zamienia się z powrotem w myślenie kategoriami jakby mitycznymi, a naukowcy przeradzają się w tajemniczych czarowników. Pod wpływem tego znowu rośnie wiara w możliwości ludzkie, a nie wiedzieć czemu wiara w Boga staje się coraz mniej popularna.

Zakrawa to na rodzaj zemsty na Panu Bogu za nieustanne odkrywanie naszej własnej małości związane z tym, że prosta mityczna wizja świata odchodzi do lamusa. Jak to, człowiek – korona stworzenia, pan ziemi, a tu nie dość, że ta jego ziemia to taki okruszek na peryferiach wszechświata, to jeszcze to wszystko istniało bez nas. I jeszcze, że ten wielki człowiek podlega jakimś prawom, których już nawet nie potrafi zrozumieć. Przecież to się kłóci z wiarą, twierdzono. Tylko z jaką wiarą, w Boga? Nie, to Boga nie dotyka. To się kłóci z wiara w ludzkie ego. Poza naszym ego nic przecież nie ucierpiało. Człowiek zamiast pogłębiać swoją pokorę przed Bogiem Stworzycielem pięknego i rozległego świata, mści się za niskość swojej kondycji wobec tego wszechświata i co za tym idzie Boga.

Za każdym większym odkryciem przyrodniczym powtarza się ta sama afera o nadęte ego naszego gatunku. Niestety, znowu obie strony uderzają w Pana Boga – ateiści odmawiając Mu istnienia, tylko dlatego, że dinozaury żyły na ziemi przed ludźmi, a wierzący odrzucając wielkie dary w poznawaniu prawdy płynące przez rozum ludzki. To też są dary od Boga. Niewierni redukują swoją wiarę do praw natury i w wyniku tego czują się absolutnie zdeterminowani w swoim mechanistycznym świecie. To ich jakby rozgrzesza ze zła, bo fatalizm czyni z człowieka tylko chorągiewkę na wietrze wpływów i bodźców. Potem ktoś zauważa, że te prawa też nie są absolutne, bo jest coś jeszcze, co zwraca człowiekowi jego wolność. Z czasem ten obszar wolności okazuje się dosyć niewielki, bo geny, bo fizyka, bo emocje, bo wychowanie, bo środowisko, ale jest. I zawsze jest okazja, żeby okazać się człowiekiem albo potworem.

Odkrycia, że nie jesteśmy pępkiem świata, że nie jesteśmy treścią historii świata, że podlegamy jakimś siłom, ciążeniom – wszystko utwierdza mnie w pokorze. Nie potrafię jednego włosa na głowie wybielić. Nie tyle ja działam, co podlegam działaniu z wielu stron. Z tym większą troską patrzę na te chwile, kiedy podejmuję decyzje, kiedy autentycznie mam jakąś wolność. W tych chwilach mogę okazać się człowiekiem albo potworem. Poruszyć kamyk po tej lub po drugiej stronie góry, po jasnej lub po ciemnej. Potem już samo poleci i porwie mnie.

Proces odchodzenia od wiary w Boga z powodu urażonego ego ludzkiego gatunku to jeden z dziejowych procesów, których doświadczamy. To zła droga z wyżyn duchowych do taplania się w bagnie materializmu. W tym wieku ma ona swoje apogeum, a wiara w wielu miejscach świata zanika, choć stamtąd poszła na cały świat, mówię o Europie. Dokładnie to zapowiedział Chrystus: postępujący upadek wiary. Niech to nas nie smuci, bo tylko potwierdza prawdę Ewangelii. Drugi powód niewiary to nieszczęścia, które spadają na świat. To jednak obala jedynie wiarę zachłanną, oczekującą tylko zysków i wygody. Ten proces to jedna z postaci regresu, cofania się w rozwoju, zejścia na złą drogę.

\*

Za Tillichem uważam, że postęp w jednych zagadnieniach i regres w innych idą w parze. Zawsze postęp w jednym skojarzony jest z cofaniem się w innej sferze. Mam na to takie swoje wytłumaczenie: człowiek (czy to jednoosobowo, czy jako ,,człowiek zbiorowy’’ swoich czasów) nie jest w stanie pojąć całego dobra. Całe dobro pojmuje naraz jedynie Bóg. Nasze czasy są wręcz tragicznie modelowe: niezwykły rozwój techniki i zapaść duchowości. Człowiek jest zdolny wracać do przeszłości, starych nauk, żeby nie stracić tego, co już wypracowano. Istnieje więc dobry regres, cofanie się ze stadiów agonalnych do zdrowia. Duchowość drogi oznacza czasem takie powroty, żeby odzyskać, to co zapomniano.

Dobrym regresem jest nawrócenie osobiste, cofanie się do siebie samego sprzed grzechu, zapominanie o nim. Świadome zapominanie o złu to bardzo ważna rzecz. Czytałem gdzieś, że taoiści znają taką praktykę duchową jak zapominanie, ale jeszcze nie studiowałem tego tematu, brzmi bardzo interesująco.

Rozdział 25. Święta opowieść i święty ryt

**1. Mit**

\*

Pisałem już o tym, że w pierwotnej fazie religijności ukształtowały się mity jako jej podstawa. Później w fazie kosmologicznej były jeszcze ważniejsze i bardziej rozbudowane.

\*

Mit, święta opowieść jest blisko związana z historią i jej porządkiem. Logos oznacza także opowieść. Dlatego dobra święta opowieść może czerpać z Logosu, z Boga.

\*

Rozpatrzę mit w dwu aspektach. W pierwszym tradycyjnym mity to religijne opowieści wyrażające mądrość przekazywaną z pokolenia na pokolenie. W drugim filozoficznym wziętym od Kołakowskiego mit jest to przedmiot wiary człowieka, jego założenie konstytuujące w ogóle zdolność myślenia, czucia i życia, np. wiara w rozum, poznanie, miłość. W istocie tradycyjne mity niosły ładunek zdrowej wiary w sprawy z gatunku tych filozoficznych. Afirmowały to, co ludzie łatwo tracili, a bez czego nie mogli żyć, jak wartości wyższe, cnoty, samo myślenie.

Mit posiada swoje cechy, swój język, formy. Jest kodem, którego odczytania trzeba się uczyć. To specyficzna wypowiedź mało już dzisiaj rozumiana w świecie jeszcze niedawno tak silnie opartym na nagim rozumie, a dziś już tylko na nagich emocjach i instynktach. Mit przenosi w wieczność, a kto dziś jeszcze potrafią ją zrozumieć?

Utrwaliło się szkodliwe myślenie na Zachodzie w postaci alternatywy: prawda czy mit. Jest w tym zupełnie inne znaczenie tego terminu związane z tym, że każde kłamstwo i urojenie określa się mitem. Jest to niezwykle krzywdzące dla prawdziwego mitu, który z czymś takim nie ma niczego wspólnego.

\*

O głupim Jasiu, Żelaznym Janie i manierze papierowych stateczków

Czytałem małemu synkowi bajeczkę o głupim Jasiu i ziarnach. Ilekroć sięgam po stare baśnie, wspominam geniusz Roberta Bly i jego ,,Żelaznego Jana’’. Jest to wszechstronna analiza baśni, a raczej jak dziś powiedzielibyśmy ludowego mitu, dokonana przez wrażliwego poetę z dużą wiedzą i zacięciem egzystencjalnym, czyli nawiązującym do realiów życia.

Człowiek nie może funkcjonować bez takich baśni i mitów. W dzisiejszych czasach baśnie i legendy to ostatnie ślady myślenia mitycznego. Jeśli nie ma dostępu do porządnych mitów, wtedy wymyśla własne, beznadziejne, umysł nie znosi próżni w tej materii. Takimi wyssanymi z palca mitami jest dzisiejsza głupieńka ,,filozofia’’ (postmoderna itp.), doktryna Dawkinsa, czyli czysto baśniowy fenotyp ,,rozszerzony’’, właściwie to nieświadomie stworzona metafizyka istot o cechach niemal boskich w postaci ,,genów’’ i ,,memów’’ w jego rozumieniu. To także filozofia podwórkowa przemądrzałych ateuszy widzących w wierzących i Kościele strasznego potwora, wreszcie cała masa teorii spiskowych widzących złego dżina nawet w chmurkach na niebie, wreszcie cała oszalała ilościowo beletrystyka pisana i filmowa.

Dla dzieci już tylko nadal mamy baśnie, ale już ich nie rozumiemy. I w nich czasami objawia się Duch Boży i jego prowadzenie przez życie. Także w tych dziś pisanych, choć rzadko. Dlatego ważne są te stare, sprawdzone i uszlachetnione przez stulecia powtarzania i poprawiania.

Weźmy tę historię Jasia. Mama go posłała, żeby sprzedał ostatnią krowinę, aby kupić cokolwiek do jedzenia. Jasiu był naiwniutki i zamiast tego zamienił krowinę na trzy fasolki z tajemniczym starcem. Potem po fasoli wychodzi do krainy olbrzyma, kradnie mu kurę znoszącą złote jaja i harfę samograjkę. Przy okazji morduje olbrzyma i potem już żyje długo i szczęśliwie. Banalne? Wcale nie! Bo właśnie Robert Bly między innymi otwiera nam oczy swoim bestsellerem, że baśnie to mądrość wieków, a my mamy prawo i obowiązek odnosić je do swojego życia. Każdy na swój sposób.

Spróbuję: każdy z nas jest głupim Jasiem, nie rodzimy się mądrzy. Nie wiemy, jak radzić sobie w życiu, wieloma rzeczami rządzi przypadek i zbiegi okoliczności. Jasiu im się poddaje. Ryzykuje wiele, ale ma w sobie jakaś głupią ufność, w co? W Opatrzność? Daje się ponieść dziwnym zdarzeniom, nie trzyma się kurczowo swoich planów, to ładne. Fasolki to ziarna, trochę jak dobre choć niepewne pomysły na życie. Zasiane jednak dają plon przedziwny. Jaś wspina się po nich aż do symbolicznych niebios. Tam spotyka olbrzyma, który jakoś dziwnie przypomina jasiowe alter ego – wszystkie ich cechy są przeciwstawne. Jasiu zwycięża go sprytem. Musi walczyć w jakiś sposób, czyli uczy się nowych rzeczy o sobie przymuszony sytuacją. W sumie zabiera nie tylko skarby olbrzyma, ale i przejmuje jego przymioty: posiadanie rzeczy, waleczność, siłę. Zachowuje przy tym swoją poczciwość, choć już nie taką zupełną niewinność. Pokonuje olbrzyma, ale też się nim trochę staje. Jak wojownicy walczący z wrogami, żeby przejąć ich siłę. A wszystko to z miłości do mamy, która to miłość pozostaje, ale już nie jest mamie uległa i idzie własną szaloną drogą, przymnażając mamie zmartwienia z początku, a w końcu radości.

Syn samotnej kobiety (może wdowy), starzec z darem, ślepa ufność, wspinanie się do nieba, walka z potworem – to są stałe motywy wielu mitów, baśni, opowieści. Niosą te symbole wiele sensów, a ich odkrywanie może być egzystencjalnym pomocą.

Robert Bly nie jest chrześcijaninem, a jego książka jest miejscami wręcz antychrześcijańska. Wiąże się to z wizją (niezupełnie niesłuszną) ciasnego chrześcijaństwa opartego na przepisywaniu jeden od drugiego, wyrzucającego poza nawias myślenia i wrażliwości wszystko, co nie ma imprimatu (metaforycznego, bo dotyczy to zwłaszcza protestantów). A przecież można wzorem scholastyków pamiętać, że mamy ,,wszystko dobre zachowywać’’, a wszystko co mądre daje się wpasować w odwieczną mądrość, której okruchy tak skwapliwie niegdyś zbierano i składano w różne summy itp. Z czego dziś się buduje teologię, skoro boimy się jej naturalnego tworzywa, czyli całej wiedzy świata, którą teolog powinien przetrawiać kwasem Dobrej Nowiny, gdyż stanowi ona kryterium dobra dla wszystkiego, co ludzie w naturalny sposób stworzą. Przecież najlepsza teologia powstawała zawsze na bazie dorobku nieprzyjaciół wiary: Egipcjan, Babilończyków, Hellenistów, a po Chrystusie w oparciu o strasznie wrogą chrześcijaństwu filozofię neoplatońską, a potem tak groźną (tak była długo postrzegana) myśli Stagiryty.

Przed nami przetrawienie mąki Indii i Chin, którym trzeba zanieść w odpowiedzialny sposób Chrystusa i nie zrobimy tego bez wysiłku. Te kultury są duchowo potężne i na razie to one połykają Zachód z naszą miałkością myśli i płycizną duchową. Pewnie więcej ludzi Zachodu dziś wyznaje jakąś mutację hinduizmu (nie zdając sobie z tego sprawy, w tym nasi kościołowi orientaliści – dzieci de Mello i późnego Mertona, Maina) niż Indusów chrześcijaństwo. Indie to kraina kolorowych cudnych mitów i eposów, które łapią za serce każdego, kto je pozna. Chrześcijanie cenili kulturę hellenistyczną dawno temu, choć też lękali się zagubienia w jej ogromie i sile. Mimo całego oporu wobec obcych religii słusznego przecież, w swoich katakumbach malowali jedną jedyną postać mitologiczną, był to Orfeusz. Orfizm, neoplatonizm, stoicyzm, klasyczny taoizm, bardziej filozoficzne szkoły hinduskie i buddyjskie naprawdę nie są tak bardzo od siebie różne, abyśmy my dzisiaj nie potrafili wzorem pierwszych chrześcijan adaptować nowo spotykanych doktryn do Ewangelii.

\*

Żeby zrozumieć, czym jest mit, trzeba spojrzeć na ludzi, którzy go przez większą część historii tworzyli i używali go. Mit to przez tysiąclecia jedyny nośnik zbiorowej pamięci ludzi i wiedzy o rzeczywistości. Człowiek od kiedy istnieje, a żyjemy przecież krótko i rodzimy się niezbyt obeznani ze światem, zadaje sobie te same ostateczne pytania:

– kim jest, co go wyróżnia od reszty świata,

– skąd się wziął,

– dokąd zmierza, co go czeka?

Jeszcze jedno pytanie nie daje nam spokoju – skąd zło i cierpienie, ten absurd przekraczający nasze rozumienie. Ludzie po części dzięki własnej spostrzegawczości, po trochu wyobraźni, po trosze dzięki natchnieniom Ducha od zawsze próbowali odpowiadać sobie na te pytania. Odpowiedzi uzyskane w drodze kontemplacji pomieszanej z własnymi interpretacjami i z wyobraźnią utrwalane były w mitach. Dziś rozróżniamy: mity, legendy, baśnie – jakkolwiek je nazwiemy, były to opowieści tłumaczące człowiekowi świat i uczące go tej najważniejszej wiedzy: jak żyć? Jak żyć, żeby to było życie dobre i wartościowe, jak dorastać, przemieniać się z wiekiem, spełniać dobrze swoje role (ojca, matki, dziecka, wojownika, rolnika etc.).

\*

Mit nie jest zapisem wydarzeń historycznych. Ludzie pradawny nie mieli poczucia istnienia historii, czyli pewnej uporządkowanej liniowości zdarzeń. Pierwotnie nie znali nawet czasu, a jedynie teraźniejszość, jak wiele plemion paleolitycznych. Nie widzieli też specjalnie potrzeby utrwalania przeszłości, żyli raczej chwilą obecną. Historyzm jest późnym osiągnięciem, całkiem niedawnym, jego ostatnia postać w postaci nauki historii ma tyle co nauki współczesne, kilkaset lat i jest znana głównie na Zachodzie.

Wracamy do dawnych, pierwotnych ludzi. Ich język myślenia o świecie to język mitu właśnie. Potrzebowali baśni i Bóg im ją ofiarował. Gdybyśmy dziś opowiedzieli Pigmejom z dżungli o astrofizyce, pewnie nie byliby zainteresowani. Jeśli im opowiemy o cudnym ogrodzie, gdzie człowiek zażywał bezpieczeństwa, spokoju, dostatku, samego dobra i miłości, to pewnie przemówiłoby to do ich wyobraźni.

Musimy pamiętać, że prawie do naszych czasów ludzie nie odróżniali prawdy historycznej od wyobraźni, fikcji, od własnego wkładu fabularnego, koloryzowania. Jeszcze całkiem niedawno historiografie zawierały tyleż faktów, co fantazji i legend. Nie znano nauki w dzisiejszym ścisłym znaczeniu. Opowieści o faktycznych zdarzeniach mieszały się z legendami. Nierzadko fakty były tylko podbudową do wymyślania przedziwnych historii, pełnych fantastycznych stworzeń, zdarzeń i zjawisk. A im wcześniej w dziejach, tym ten kierunek był wyraźniejszy. Weźmy ludzi pierwotnych, ostatnich jeszcze możemy spotkać np. Indian w dżungli. Czy dałoby się im opowiedzieć o początkach świata językiem nauki: o miliardach lat, o gwiazdach, gazach i teorii względności. Przecież niektóre ludy prawie nie potrafią nawet liczyć, nie mają poczucia czasu i przemijania. Prastara opowieść o stworzeniu była opowiedziana dla takich właśnie ludzi, których świat i wyobraźnię zapełniały po równi faktyczne stworzenia, co ich własne wizje, legendy, baśnie i niesamowitości. Takie opowieści były ciekawe i zadziwiające.

\*

Istotą mitu nie jest ładunek informacyjny o przeszłości, tylko przeżywanie. Mit to jest oddziaływanie na całego człowieka a nie tylko na rozum i pamięć. Fabuła, narracja wciągają nas w siebie.

\*

Z formuły mitu powstała niemal cała sztuka. W Grecji na jego podbudowie w ramach uroczystości religijnych z wolna wytworzył się teatr. Z niego powstała także literatura w postaci tragedii i komedii, a z nich beletrystyka Zachodu. Podstawową postacią utrwalenia mitu była rytmiczna poezja ułatwiająca zapamiętywanie. Sztuki plastyczne ewoluowały dzięki potrzebie budowy i zdobienia świątyń. Potrzeba wznoszenia coraz wspanialszych świątyń pobudzała architekturę. Religia jako nośnik mitu stworzyła kulturę.

Sztuka i mit są nierozłączne. Sztuka jest najdoskonalszym nośnikiem sensów, najbardziej syntetycznym. Jest też trudna, wymaga podbudowy teoretycznej, nie zawsze dostępnej, czasem po prostu zapomnianej. Z tego powodu z biegiem czasu i w miarę utraty właściwej percepcji, mit pierwotny głęboki i mądry, stawał się wraz z czasem tylko bajką dla dzieci albo opowieścią na miarę telenowel konsumowaną dla przełamania nudy, dla rozrywki. Pozostaje do dziś, jako bajki, nośnikiem wartości społecznie akceptowanych i dlatego opowiada się go dzieciom, żeby je włączyć w naturalną wspólnotę wartości. Dziś to wszystko to resztki po micie głębokim. Na tym etapie nikt już nie umie odczytać protofilozofii w nim zaszytej. Nikt nie umie go wyjaśnić. Pozostaje sama fabuła, samo dzianie, które jest niekiedy niestrawne, dziwaczne. Mit w historii podlegał takiej właśnie destrukcji. Widzimy to w historii Grecji choćby.

\*

Kimś, kto świadomie wykorzystał atawistyczną ludzką, wręcz biologiczną, potrzebę mitu był Tolkien. Zafascynowany sagami nordyckimi postanowił stworzyć opowieść opartą na schematach opowieści mitycznych. I miał rację, jego Władcy pierścieni wygrywają w rankingach na najciekawszą powieść wszechczasów. Po nim Lucas pilnie przestudiował mitoznawstwo Campbella i na tej podstawie nakręcił Gwiezdne wojny. Obie historie zostały świadomie oparte na schemacie mitu, aczkolwiek są tylko bajkami.

\*

Epos

Formą przekazu podobną do mitu jest epos. Zazwyczaj wyraża on to, co dane społeczeństwo myśli o życiu człowieka i jego postawie wobec bogów. Epos o Gilgameszu opisuje wiele pięknych prawd, a jego główną osią jest ludzka potrzeba przebóstwienia i jej tragiczne poszukiwania. Bardzo znany jest epos grecki o Odysie. Odys – model Greka: z jednej strony wspaniały odkrywca i eksplorator wciąż nowych światów, krain, kultur, z drugiej tragiczna igraszka w ręku bogów bezradna wobec fatum, z najwyższym trudem osiągająca... zwyczajność w postaci powrotu do domu. Chytrze przemyślny, romantyczny żeglarz ciekaw świata próbujący się wyrwać spod wyroków kapryśnych bóstw, bardzo to greckie.

W Indiach wciąż popularny jest epos o Ardżunie, który omal nie upada pod ciężarem rozterek sumienia, ratuje go proste posłuszeństwo wyrokom losu i akceptacja sytuacji, której nie chciał, ale w której się znalazł. Drugi heros – bohater eposu indyjskiego to Rama, doskonale posłuszny prawom Dharmy, rycerz prawości w indyjskim rozumieniu.

Eposy czyli opowieści o bohaterach mają ogromne znaczenie dla Indii do dziś. Podobnie było w Grecji, której świętymi księgami były Iliada i Odyseja. Epos to zmaganie się człowieka ale o nadludzkich właściwościach ze swoim przeznaczeniem. Kontekstem dla jego historii jest wola bogów, a czasem jego pragnienie wejścia na boskie wyżyny. W Indiach Rama tę drogę przechodzi w wyobraźnie wiernych, gdyż z czasem został podniesiony do godności boskiej, awatara Wisznu. Eposy są stałym fragmentem ludzkiej kultury duchowej. Epicka historia Heraklesa, choć nie posiada osobnej księgi, podobnie jak kilka innych mitów greckich pokazuje drogę człowieka do boskości. Historia Psyche wydaje się mieć wręcz jakiś archetypiczny wymiar, jako droga duszy ludzkiej do Nieba w duchu miłości i pokory. Historia Gilgamesza wprost opisuje usiłowania człowieka, aby zyskać godność boską. Po przyjęciu chrześcijaństwa rolę takich opowieści przejęły żywoty świętych, jako przewodniki do Nieba dla ich naśladowców.

\*

Dzisiejsze Indie są jednym z ostatnich krajów, które pozostały w porządku mitycznym. Jest to pierwszy etap odkrywania przez ludzi Bożego porządku (szerzej: Voegelin, Porządek i Historia). Na tym etapie ludzie wytwarzają ład społeczny, który pozwala przetrwać społeczeństwu jako takiemu z jego tożsamością, jednolitą strukturą, trwałą konstrukcją w dziejach. W Egipcie taki ład przetrwał 3000 lat. Rzymianie przejęli go od Egiptu wraz Cezarem urzeczonym pozycją Kleopatry i wytworzyli instytucję boskiego cesarza na wzór faraonów. Egipskie urządzenia przetrwały w kulcie papieży wśród katolików w szczątkowej postaci. Może dlatego na Placu Św. Piotra stoi egipski obelisk. Jakimś późniejszym wyrazem takiego społeczeństwa był feudalizm znany wszędzie na świecie, także w Europie. Tzw. oświecenie zakończyło ten okres w Europie. O społeczeństwach kosmologicznych pisałem wcześniej.

Zachód swoją filozofią wyparł mity, baśnie. W Indiach brak takiego rozdziału na religię i filozofię. Mity indyjskie są ciekawe, bogate i nadal bardzo przeżywane. Dla Europejczyka to jak powrót do własnych korzeni, ale też do tego, żeby znowu poczuć się trochę dzieckiem. Lubimy wracać do tego czasu swojego rozwoju, kiedy żyliśmy baśniami, kiedy świat był prosty i piękny.

\*

Mit to święta opowieść kształtująca człowieka. Ludzie akceptują swój mit i w ten sposób związują nim swoją świadomość. Czynią to bezwiednie, ulegając jego urodzie, czy popularności. Nie zawsze sami przyznajemy się, jaki mit akceptujemy, ale wszyscy jakiś mamy. Kołakowski pisze szerzej – nazywa mitem wszystkie przekonania przekraczające codzienne nasze doświadczenia. Stary profesor traktował mit śmiertelnie poważnie, choć pisał o nim z właściwą sobie lekkością. Wszyscy więc pielęgnujemy w sobie jakieś mity – te przekonania generalizujące, syntezujące, a jednocześnie co nieuniknione, transcendentne.

Mit to podstawa myślenia i życia człowieka. Człowiek staje się uczestnikiem swojego mitu. Jeśli dobrze się zastanowić, to czy to będzie wierzący w jakąś religię, czy człowiek religiom przeciwny – odnajdzie w sobie ten element umysłowości opisywany przez Kołakowskiego, zwany świadomością mityczną.

\*

**2. Mythos i logos**

Greccy filozofowie to już okres po micie głębokim, miejska cywilizacja zepchnęła dawne opowieści do roli baśni dla ludzi prostych i dla dzieci. Jednostki myślące zniechęcało, że w mitach bogowie zachowywali się dość przedziwnie. Nie rozumiano już bogów ich jako symboli zjawisk świata, przyrody i metafizyki. W tym czasie postępuje degradacja mitu, traci swoją rolę duchową. Ratunkiem są ruchy misteryjne, zwłaszcza orfizm, ale to inna historia.

Filozofowie na własne intuicje i wglądy wynikające z tego samego doświadczenia metafizycznego wymyślają nowe określenia, jak logos (wiedza, rozum), aby odróżnić się od poetyckiego mythosu już zdegradowanego i wyśmiewanego. Stawiana jest ostra alternatywa do dziś pokutująca na Zachodzie promująca rozum (u Greków zdecydowanie bardziej metafizyczny) ze szkodą dla religii i ich świętych opowieści. Czy jednak filozofowie tworzą cokolwiek innego, jeśli chodzi o sensy? Bynajmniej. Filozofia wprowadza w miejsce poezji język abstrakcji i twardą logikę. Silna opozycja w poszukiwaniu mądrości przez człowieka pomiędzy mythosem (mitem) i logosem (filozofią) wydaje się dziś ułudą. Każde z tych narzędzi posiada swoje zalety i swoje ograniczenia. Badacze kultury bez trudu odnajdują związki filozofów z poszczególnymi mitami, choćby przykład najprostszy: orfizm i Pitagoras, Platon.

Przeskoczmy kilka stuleci. Barbarzyńcy palą antyk. Przynoszą własne mity. Niektórzy przyjmują stopniowo chrześcijaństwo. Po paru wiekach czasy wędrówek ludów i spontanicznych podbojów kończą się. Narody osiedlają się, znowu przychodzą czas i warunki na refleksję. Mity tracą siłę. Także wiara chrześcijańska traci siłę emocjonalną. Elity odkrywają na nowo filozofię gdzieś u końca Średniowiecza i w Renesansie. I znowu filozofowie wprost lub pośrednio odsuwają się od przeszłości i próbują odkrywać świat na nowo bez mitu i religii. Historia powtarza się.

Mit sprowadzony do bajki traci moc życiodajną i zostaje odrzucony, wraz z nim podupada życie religijne. Zastępuje go nowy mit filozoficzny. Znowu pierwotny mit oparty bardziej na emocjach zostaje zastąpiony poszukiwaniami abstrakcyjnymi. Czym one są, czym jest filozofia? Mitem w nowej postaci. Prozatorskiej, rozwlekłej i nudnawej, przynajmniej dla mnie.

Kilkadziesiąt lat temu umysłowy siepacz stalinizmu, filozof tworzący nową myśl bolszewicką z pistoletem za pasem, skazujący całe formacje umysłowe (i ludzi z nimi związanych) na niebyt, Leszek Kołakowski pomału dorasta. Zaczyna rozumieć siebie w łączności z całością funkcjonowania kultury europejskiej. Zdziwiony zauważa i ogłasza, że nie ma Europy bez Jezusa z Nazaretu rozumianego przez niego podówczas jedynie kulturowo, nie religijnie. Potem zauważa rzecz nie mniej ważną, że mit jako pewne uprzednie założenie metafizyczne, pewna wiara, leży u podstaw całości kultury człowieka. Nie ma niczego w nas, co nie byłoby zakorzenione w jakimś micie. Posługuje się możliwie najszerszą definicją mitu. Pisze ,,Obecność mitu''. Idąc za swoją rodzącą się mądrością, powoli staje się chrześcijaninem. Wystąpienie Kołakowskiego to nie jest jedyny głos filozofa dowartościowujący mit, ale dla mnie najważniejszy. Dokonał on analizy zjawiska mitu i wyciągnął z niego najgłębsze sensy. Mit dawnych wiar i mit Kołakowskiego to nie jest to samo, jednak łączy je bardzo wiele. Filozof dotyka istoty zjawiska mitotwórstwa, czyli oparcia świadomości na przedzałożeniach, które on nazywa mitami. Okazuje się, że dawne mity i filozoficzna obecna analiza odwołują się do czegoś, co jest obszarem nazywanym przez Kołakowskiego świadomością mityczną, a jest sięganiem duszy w metafizykę i opieraniem życia człowieka na zdobyczach z tego obszaru. To inaczej kontemplacja duchowa różnie określana, jako theoria, noeza, medytacja nad podstawami rzeczywistości.

Kulturoznawstwo opisuje dziś sprawy dotyczące mitu jako nowa dziedzina – mitoznawstwo. Dzieje się to po wielkich odkryciach religioznawców, którzy od końca XIX w. pokazują, jak mity i związane z nimi praktyki w społeczeństwach zarówno pierwotnych, jak późniejszych, a także obecnych kształtują umysłowość, zaspokajają wciąż obecne potrzeby duchowe, dają siłę do życia.

Mit odkrywają także psychologowie. Robert Bly pisze swój bestseller ,,Żelazny Jan'', gdzie prowadzi mężczyznę poprzez proces dojrzewania do dorosłości opierając się na starej baśni bazującej na bardzo pierwotnym, porządnym, głębokim micie. Na obrzeżach filozofii i innych ww. nauk cały czas gdzieś przebija się pojęcie mitu w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Mit zyskuje na nowo uznanie, jest powoli coraz lepiej rozumiany. Także Biblia jest odczytywana w kontekście historycznym i kulturowym. Stale przybywa wiedzy o starożytności i prehistorii. Pomimo supremacji nauki i filozofii nawet w ich kręgu mit przebija się do świadomości, jako niezbędne i pozytywne zjawisko. Wynikowo okazuje się, że sama nauka i filozofia opierają się na swoich mitach.

Okazuje się, że ludzka umysłowość w całości zbudowana jest na wierze i micie. Ludzie stale produkują swoje wierzenia i bronią ich z ogromną energią. Wszystko, co znamy i w co wierzymy, wsparte jest na jakimś micie, czyli przyjętym a priori twierdzeniu. Tak po prostu funkcjonuje ludzki umysł. Systemy filozoficzne i społeczne, wszelkie światopoglądy zaczynają się od jakiegoś mitu. To jest wielkie odkrycie współczesnej humanistyki. Paradoksalnie jest to powrót do czasów przedfilozoficznych. Okazuje się, że człowiek jest istotą religijną i stale tę swoją naturę realizuje.

Porażka dziejowa wielkich projektów myślicielskich, które doprowadziły do wojen światowych, odsuwa także ludzi od myślenia jako takiego. Hedonizm, konsumpcjonizm to chyba najpowszechniejsza postawa – antyrefleksyjna. Rozczarowani własną kulturą opartą na myślicielstwie wracamy do umysłowych jaskiń (o, wybaczcie jaskiniowcy, którzy tworzyliście duchowe kultury, to tylko takie powiedzenie). Czym żyli ludzie przedkulturowi, co produkowali? Mity. Podobnie jest dziś, koło się zamyka. Wytwarzane są mity, tyle że pozbawione pierwotnego wglądu, dobrej woli, miłości do Kosmosu. Produkowane są zbrodnicze oderwane od rzeczywistości banialuki i podawane masom do wierzenia, a nagradzane są te właśnie najbardziej zakłamane. Nie poszukuje się bogów, bo bogami sami sobie jesteśmy. Wytwarza się raczej demony i skazuje je na potępienie, odebranie godności, starcie z powierzchni świata. Te demony to wrogowie niezbędni, żeby wyładowywać na nich złość na siebie samych. Dziczejemy po prostu. Nasze myślenie zaczyna się opierać na złych fałszywych mitach, złych opowieściach, przedziwnych teoriach, w które święcie się wierzy tym bardziej, im bardziej są od świata odległe. Rządzi chaos, metafizyka kłamstwa, cywilizacja śmierci. Świat się wymyśla zamiast poznawać. Klaszcze się najbezczelniej wysysającym swoje ,,mądrości’’ z palca. To jest współczesny antymit, kłamstwo kierujące ludzkim życiem. Nigdy nie było tylu fantastycznych teorii i złych zakłamanych mitów, co dziś. Wszystko to jest nazywane oświeceniem, świadomością. Można ludziom wmówić dosłownie wszystko. Jedni demonizują religię i wiarę w Boga. Drudzy demonizują naukę, medycynę, szczepienia. Narasta chaos oparty na kłamstwach. To nie ma nic wspólnego z wielkimi głębokimi mitami z początków ludzkiej myśli. Ich miejsce zastąpiły zabobony, kłamstwa i przesądy.

Czy więc lekarstwem na nowe zdziczenie wynikające z rozczarowania własną człowieka kulturą będą studia nad naszymi pierwotnymi antenatami? Tak zdaje się wynikać choćby z dorobku Eliadego. Tak nam pokazuje przykład Kołakowskiego i jego dorastania do dobrego mitu Ewangelii. Czy człowiek jest dziś gotów zrozumieć, że w życiu nie przenika istoty Wszechświata, a co najwyżej wybiera mity, które go tłumaczą? Czy rozumie, że każde wyjaśnienie świata i historii to z definicji jest mit? Że niczego więcej nie możemy zdobyć? Czy rozumie, że dzisiejszy świat wciąż niczego poza mitem na wyjaśnienie wszechświata nie posiada? Czy potrafi ten mit wybrać dobrze? Czy potrafi połączyć rozrzucone elementy, jak kultura i natura, myśl i desygnat, ład i piękno, świat i dobro oraz prawda? Czy stłuczone lustro (odbicie świata w ludzkiej świadomości) sprowadzi na nas duchową zimę, uczyni niewolnikami zła? Od tego zależy nasza przyszłość.

Póki co zbrodnia pogłębia się. Dozwolenie na grzech, apoteozy zła narastają. Efektem pierwotnych mitów były postępy cywilizacji. Miarą cywilizacji jest sposób traktowania najsłabszych. Dziś kolejne miliony mordowane są w katowniach szpitali i klinik, najniewinniejsi z niewinnych i najbezradniejsi z bezradnych. Wróżbici, poganie, magicy, ezoterycy, eksploratorzy demonicznych sił zajmują miejsce kapłanów Stwórcy. W New Age i podobnych postawach nauka znów zbliża się do poezji, ale już bez duchowych poszukiwań, to tylko poszukiwania fantastyczne. Satanizm w kulturze puka coraz głośniej do umysłów pod postaciami przyjaznych okultystów, wampirów, żywych trupów, wiedźm. Pogrążamy się w duchowej ciemności. Co nas z niej wyzwala? Światło Ewangelii – Dobrej Opowieści. Najstarszego, najpierwotniejszego i najgłębszego mitu, który został nam ofiarowany.

\*

**3. Biblia jako mit**

\*

Dlaczego w Biblii napisano, że Bóg stwarzał świat przez 6 dni, skoro dziś naukowcy wiedzą, że świat ma miliardy lat? Kościół nie uczy, że opowieść o stworzeniu to jest dosłowna historyczna relacja. Humanistyka dziś dorasta do tego, co dla ludzie wczesnych religijnych kultur było oczywiste.

\*

Jak nawrócił się C.S. Lewis – czyli o czytaniu Biblii

Poniżej fragment z biografii: Humphrey Carpenter ,,J.R.R. Tolkien wizjoner i marzyciel'', rzecz dotyczy C.S. Lewisa:

Jego dyskusje z Tolkienem odbywały się zwykle w poniedziałki rano, kiedy rozmawiali przez godzinę czy dwie, a potem szli na piwo do pobliskiego pubu „Eastgate". W sobotę 19 września spotkali się jednak wieczorem. Lewis zaprosił Tolkiena na kolację do kolegium Magdalen. Jego drugim gościem był Hugo Dyson, którego Tolkien poznał w kolegium Exeter w 1919 r. Dyson wykładał teraz literaturę i angielską na uniwersytecie w Reading Często odwiedzał Oksford. Był chrześcijaninem i odznaczał się błyskotliwym dowcipem. Po kolacji Lewis, Tolkien i Dyson wyszli odetchnąć świeżym powietrzem. Była to wietrzna i zimna noc, oni jednak szli po Addison's Walk, dyskutując nad tym, jaki jest cel mitu. Lewis, chociaż wierzył już w Boga, nie potrafił jeszcze pojąć funkcji Chrystusa w chrześcijaństwie, nie potrafił zrozumieć znaczenia Ukrzyżowania i Zmartwychwstania. Stwierdził, że musi zrozumieć cel tych wydarzeń jak później wyraził to w liście do przyjaciela: „w jaki sposób życie i śmierć Kogoś Innego (kimkolwiek by on był) dwa tysiące lat temu może nam pomóc tu i teraz, wyłączywszy to, ze mógłby pomóc nam jego przykład."

W miarę upływu nocy Tolkien i Dyson wykazywali Lewisowi, że domaga się czegoś, co nie jest konieczne. Kiedy zetknął się z koncepcją ofiary w mitologii pogańskiej, podziwiał ją i był nią poruszony. Od czasu przeczytania opowieści, której bohaterem był skandynawski bóg Baldr, pojęcie umierającego i odradzającego się boga zawsze oddziaływało na jego wyobraźnię. Ale od Ewangelii, dowodzili mu Tolkien i Dyson, wymagał czegoś więcej: czystego znaczenia wykraczającego poza mit. Czy nie mógłby przenieść swego bez krytycznego uznania dla figury ofiary z mitu na tę prawdziwą opowieść?

„Ale mity to kłamstwa, choćby i zaprawione słodyczą'', powiedział Lewis

„Wcale nie", odparł Tolkien.

I wskazując na szarpane wiatrem gałęzie wielkich drzew Magdalen Grove, zmienił kierunek argumentacji. Nazywasz drzewo drzewem, powiedział, i więcej się nad tym wyrazem nie zastanawiasz. Nie było ono jednak „drzewem", dopóki ktoś nie nadał mu tej nazwy. Nazywasz gwiazdę gwiazdą i mówisz, że to tylko kula materii poruszająca się ściśle wytyczoną trasą. Jest to jednak zaledwie twój sposób widzenia gwiazdy. Nazywając rzeczy opisując je, wynajdujesz tylko własne terminy na ich określenie. A podobnie jak mowa określa przedmiot i pomysły, tak mit określa prawdę.

Pochodzimy od Boga (ciągnął Tolkien) i stworzone przez nas mity, choć zawierają błędy, w sposób nieunikniony będą odbijały drobny, rozszczepiony fragment prawdziwego świata, wiecznej prawdy, która jest u Boga. Tylko tworząc mity, tylko stając się „stwórcą wtórnym" [podkreatoremi i wymyślając opowieści, człowiek może osiągnąć stan doskonałości, który znał przed Upadkiem. Być może nasze mity błądzą, lecz mimo wszystko zdążają ku prawdziwemu portowi, podczas gdy materialistyczny „postęp" prowadzi jedynie do ziejącej otchłani i Żelaznej Korony potęgi zła.

Wyjaśniając tę wiarę w wewnętrzną prawdę mitologii, Tolkien wydobył na jaw jądro swej filozofii jako pisarza, przekonanie leżące w centrum Silmarilliona. Lewis słuchał, a Dyson na swój własny sposób potwierdził słowa Tolkiena. Lewis zapytał, czy w takim razie opowieść o Chrystusie jest prawdziwym mitem, który działa na nas tak samo jak inne, tyle że ten mit zdarzył się naprawdę? W takim razie, powiedział Lewis, zaczynam rozumieć.

W końcu wiatr zapędził ich pod dach. Rozmawiali w kwaterze Lewisa do trzeciej nad ranem, kiedy to Tolkien poszedł do domu. Odprowadziwszy go do High Street, Lewis i Dyson spacerowali przed krużgankami kolegium Magdalen, rozmawiając do świtu.

W dwanaście dni później Lewis napisał do swego przyjaciela Arthura Greevesa: „Właśnie przeszedłem od wiary w Boga do zdecydowanej wiary w Chrystusa \ w chrześcijaństwo. Spróbuję Ci to wyjaśnić kiedy indziej. Miała z tym wiele wspólnego moja długa nocna rozmowa z Dysonem i Tolkienem."

Tymczasem Tolkien prowadził egzaminy i pisał długi poemat streszczający to, co powiedział Lewisowi. Zatytułował go „Mythopoeia", „tworzenie mitów".

Streszczenie tej rozmowy jest oparte na wierszu Tolkiena „Mythopoeia", któremu dał także tytuły „Misomythos" oraz „Philomyth to Misomyth". Na jednym z rękopisów napisał: „Dla C.S.L."

\*

Mit według C.S. Lewisa

Warto odwołać się do pisarstwa C.S. Lewisa, żeby odczytać, na czym polegała ta przekazana mu fascynacja Chrystusem, o którym opowieść jest dla nas życiodajnym mitem, duchowym pokarmem dla duszy, serca i umysłu.

C.S. Lewis w książce ,,Bóg na ławie oskarżonych’’ [tłum.: M. Mroszczak, Oficyna Wydawnicza Logos, Warszawa 2002] pisze tak:

,,Prawdziwa odpowiedź dana Corineusowi, nawet ze strony najbardziej „modernistycznego” chrześcijaństwa, brzmi tak samo. Zakładając nawet (z czym się z całą stanowczością nie zgadzam), że doktryny historycznego chrześcijaństwa są jedynie mitem, to mit właśnie stanowi życiodajny i odżywczy element w całej sprawie. Corineus chce, żebyśmy nadążali za czasem. Wiemy, w jakim kierunku zmierza czas. On *przemija*. W religii natomiast znajdujemy coś, co nie przemija. To, co Corineus nazywa mitem, pozostaje; to, co nazywa on nowoczesną i żywą myślą, przemija. Nie tylko myśl teologów, lecz również myśl antyteologów. Gdzie są poprzednicy Corineusa? Gdzie podziewa się epikureizm Lukrecjusza, pogańskie odrodzenie Juliana Apostaty? Gdzie są gnostycy, gdzie jest monizm Awerroesa, deizm Woltera, dogmatyczny materializm wielkich wiktorian? Przeminęły razem z czasem. Lecz to, co wszyscy oni atakowali, pozostało: Corineus ciągle jeszcze musi to atakować. Mit, mówiąc jego językiem, przeżył idee wszystkich swoich obrońców i przeciwników. To mit daje życie. Te elementy, nawet w modernistycznym chrześcijaństwie, które Corineus uważa za szczątkowe, stanowią substancję; to, co bierze on za „prawdziwą współczesną wiarę”, jest zaledwie cieniem.

Żeby to wyjaśnić, musimy bliżej przyjrzeć się mitowi w ogólności, a temu mitowi w szczególności. Umysł ludzki jest nieuleczalnie abstrakcyjny. Przykładem udanej myśli może być czysta matematyka. Jednak wszystko, czego faktycznie doświadczamy, jest konkretne – ten ból, ta przyjemność, ten pies, ten człowiek. Kochając człowieka, znosząc ból, delektując się przyjemnością, nie percypujemy jakiejś samej idei przyjemności, bólu, osobowości. Z drugiej strony, w momencie kiedy zaczynamy odbierać coś intelektualnie, konkretna rzeczywistość spada do poziomu przykładów i wzorów: nie mamy już do czynienia z nią, lecz z tym, czego jest ona przykładem. Na tym polega nasz dylemat – czy skosztować i nie wiedzieć, czy wiedzieć lecz nie skosztować – lub też, ściślej, nie posiąść jednego rodzaju znajomości rzeczy, ponieważ jesteśmy w trakcie doznania, lub nie posiąść innego, pozostając poza doznaniem. Kiedy myślimy, jesteśmy odcięci od tego, o czym myślimy; kosztując, dotykając, pragnąc, kochając, nienawidząc, nie pojmujemy w sposób jasny. Im jaśniej myślimy, tym bardziej jesteśmy odcięci, a im głębiej wchodzimy w rzeczywistość, tym mniej jesteśmy w stanie myśleć. Nie da się *studiować* przyjemności w momencie małżeńskiego uścisku, ani skruchy w trakcie kajania, ani też analizować natury dowcipu, pękając ze śmiechu. Kiedy więc w takim razie można rzeczywiście poznać te sprawy? „Gdyby tylko przestał mnie boleć ząb, mógłbym napisać jeszcze jeden rozdział o bólu”. Lecz cóż wiem na temat bólu, kiedy on już ustanie?

Częściowym rozwiązaniem tego tragicznego dylematu jest mit. Rozkoszując się jakimś wielkim mitem, jesteśmy najbliżsi doznania w sposób konkretny czegoś, co w przeciwnym razie może być pojmowane tylko jako abstrakcja. W tej chwili na przykład staram się zrozumieć coś rzeczywiście bardzo abstrakcyjnego – zanikanie, znikanie posmakowanej rzeczywistości w momencie, kiedy próbujemy uchwycić ją za pomocą dyskursywnego myślenia. Być może bardzo to zagmatwałem. Jeżeli jednak zamiast tego wspomnę Orfeusza i Eurydykę – to, jak on cierpiał prowadząc ją za rękę, lecz kiedy odwrócił się, by spojrzeć na nią, ona zniknęła – wówczas coś, co było tylko jakąś zasadą, staje się wyobrażalne. Możecie odpowiedzieć, że nigdy do tej pory nie przypisywaliście takiego „znaczenia” temu mitowi. Oczywiście, że nie. Nie szukacie wcale abstrakcyjnego „znaczenia”. Gdybyście to robili, mit nie byłby dla was prawdziwym mitem, lecz zwykłą alegorią. Nie poznawaliście, tylko kosztowaliście; ale to, co kosztowaliście, obraca się w uniwersalną zasadę. W momencie kiedy *stwierdzamy* tę zasadę, nieuchronnie lądujemy z powrotem w świecie abstrakcji, jedynie odbierając mit jako opowieść, doświadczacie tej zasady w sposób konkretny.

Kiedy coś objaśniamy, uzyskujemy abstrakcję – lub raczej tuziny abstrakcji. To, co spływa na was z mitu, nie jest prawdą, lecz rzeczywistością (prawda jest zawsze o *czymś*, a rzeczywistość jest tym, *o czym* jest prawda) i dlatego każdy mit rodzi niezliczone ilości prawd na poziomie abstrakcji. Mit jest górą, z której spływają wszystkie te najróżniejsze strumienie, które stają się prawdami tu na dole, w dolinie; *in hac Halle abstractionis*. Lub, jeżeli wolicie, mit jest przesmykiem, który łączy półwysep świata myśli z tym ogromnym kontynentem, do którego rzeczywiście należymy. Nie jest on jak prawda abstrakcyjny, ani nie jest, jak bezpośrednie doświadczenie, związany z czymś konkretnym.

Podobnie jak mit przewyższa myśl, tak Wcielenie przewyższa mit. Istotę chrześcijaństwa stanowi mit, który jest również faktem. Stary mit o umierającym Bogu, *nie przestając być mitem*, schodzi z nieba legendy i wyobraźni na ziemię historii. *Wydarza się* – w określonym dniu, w konkretnym miejscu, pociągając za sobą możliwe do określenia historyczne konsekwencje. Przechodzimy od jakiegoś Baldura czy Ozyrysa, umierającego nie wiadomo kiedy i gdzie, do historycznej Osoby ukrzyżowanej (zgodnie z ówczesnym prawem) *pod Poncjuszem Piłatem*. Stając się faktem, nie przestaje być mitem: na tym polega cud. Podejrzewam, że ludzie czasem czerpali więcej duchowej strawy z mitów, w które nie wierzyli, niż z religii, którą wyznawali. Ażeby naprawdę być chrześcijanami, musimy zarówno uznawać historyczny fakt, jak i przyjmować mit (mimo że stał się faktem) z tym samym zaangażowaniem wyobraźni, z jakim odnosimy się do wszystkich mitów. Jedno jest nie mniej konieczne niż drugie.

Człowiek, który by nie uznawał chrześcijańskiego przekazu za fakt, lecz nieprzerwanie żył nim jako mitem, byłby przypuszczalnie duchowo bardziej ożywiony niż ten, który go zaakceptował i wiele o tym nie myślał. Modernisty – skrajnego modernisty, niewiernego z samej definicji – nie trzeba nazywać głupcem czy hipokrytą dlatego, że uparcie zachowuje, nawet przy swoim intelektualnym ateizmie, język, obrządki, sakramenty i przekaz chrześcijański. Ten biedny człowiek być może kurczowo trzyma się (z mądrością, której sam w żaden sposób nie rozumie) tego, co jest jego życiem. Byłoby lepiej, gdyby Loisy pozostał chrześcijaninem; niekoniecznie byłoby lepiej, gdyby oczyścił swoją myśl ze szczątkowego chrześcijaństwa.

Ci, którzy nie wiedzą, że ten wielki mit stał się faktem, kiedy Najświętsza Panna poczęła, naprawdę zasługują na współczucie. Jednakże chrześcijanom należy przypomnieć – możemy podziękować za to Corineusowi – że to, co stało się faktem, było wcześniej mitem i że wnosi ono z sobą w świat faktu wszystkie cechy mitu. Bóg jest czymś więcej niż jakiś bóg, nie czymś mniej; Chrystus czymś więcej niż Baldur. Nie musimy wstydzić się tego mitycznego blasku, który spoczywa na naszej teologii. Nie musimy denerwować się z powodu „analogii” i „pogańskich Chrystusów”: oni powinni istnieć – ich brak byłby przeszkodą. Nie potrzebujemy w fałszywie pojętej duchowości powstrzymywać tu zaangażowania się naszej życzliwej wyobraźni. Jeżeli Bóg pragnie działać za pośrednictwem mitu – a czyż samo niebo nie jest mitem – czy odmówimy przyjęcia mitu? Jest to przecież małżeństwo nieba i ziemi – Doskonałego Mitu i Doskonałego Faktu – roszczące prawo nie tylko do naszej miłości i posłuszeństwa, lecz również domagające się naszego zdumienia i zachwytu, adresowane do dzikusa, dziecka i poety w każdym z nas w nie mniejszym stopniu niż do moralisty, uczonego i filozofa.''

\*

Teologia a mit

Ks. Tomasz Jelonek, Teologia biblijna:

,,Ponad dwadzieścia lat wcześniej konstytucja dogmatyczna o Bożym Objawieniu *Dei Verbum* przez swoje nieocenione stwierdzenie, że Biblia przekazuje prawdę o zbawieniu, a nie jest podręcznikiem żadnej z nauk szczegółowych, ani przyrodniczych, ani historycznych, otwarła drogę do właściwego rozumienia Biblii, przy którym znajduje się miejsce zarówno dla historii jak i dla mitu w biblijnych opowiadaniach. Uznanie prawa obywatelstwa dla obu tych postaw poznawczych nie rozwiązuje, oczywiście, problemu, ile w przekazie biblijnym jest historii, a ile mitu oraz co należy uważać za przekaz historyczny, a co ma charakter przekazu mitycznego. Wyznaczenie tej granicy okazuje się zadaniem niełatwym i ścierają się różne opinie na ten temat. (…)

Co można natomiast powiedzieć o dziejach patriarchów, o pobycie Izraelitów w Egipcie, Wyjściu, wędrówce przez pustynię, wydarzeniu synajskim, inwazji dwunastu pokoleń na ziemię Kanaan i jej zdobycie pod wodzą Jozuego, jak rozumieć heroiczne opowiadania o Sędziach? Ile jest w tym wszystkim historii, a ile mitu? Czy może właściwa historia, chociaż nadal jeszcze nie dorównująca kanonom współczesnej historiografii, rozpoczyna się dopiero w czasach Saula, a może Dawida, czy Salomona?

Można zauważyć wyraźne wycofywanie się z pozycji ścisłej historyczności w odniesieniu do czasów przed Dawidem, choć nie należy rozumieć tego jako całkowitego zaprzeczenia faktów opisanych w Biblii. Opis ten jednak wydaje się bardziej skomplikowany i obok historycznego jądra zawiera wiele elementów dodatkowych, które możemy zaliczyć do warstwy mitu. (…)

Biblia zawiera bardzo dużo historii, jest bowiem zapisem zbawczych interwencji Boga i Jego dialogu z ludzkością, Bóg natomiast działa i objawia się w historii i poprzez historię. W Biblii również ma swoje miejsce mit i choć jeszcze nie odpowiedzieliśmy na pytanie o granicę historii i mitu, możemy stwierdzić, że historia i mit wzajemnie się uzupełniają. Historia zapewnia obiektywność biblijnego objawienia, mit zaś pozwala ująć je w pełniejszym znaczeniu, broni od zagubienia w dosłownym realizmie i otwiera na transcendencję. Fakt historyczny, w którym i przez który Bóg się objawia, staje się nośnikiem tego objawienia dzięki narosłej na nim interpretacji mitycznej. Symbolika mitu daje do myślenia i dzięki temu możemy od faktu wznieść się do poznania transcendentnego Boga.

Historia i mit obecne w Biblii spotykają się i współtworzą biblijną teologię. Dlatego powiedzieliśmy, że są to trzy bieguny na których rozpięty jest sens biblijnego pouczenia. Poznanie historii i poznanie mitu pozwala poznać teologię, poznanie teologii ustawia wzajemne korelacje pomiędzy historią i mitem. Historia, mit i teologia wzajemnie się uzupełniają, warunkują i wyjaśniają. Bez tych trzech elementów prawdziwe poznanie przekazu biblijnego staje się niemożliwe. (...)

Mit opowiada językiem dostosowanym do mentalności tamtych ludzi, a teologia zbudowana na historii i micie ostatecznie u swych podstaw ma fakt, który polega na tym, że Kanaan stał się własnością Izraela. Nie dokonało się to w czasie życia człowieka – Jozuego, ale zostało sprawione przez Jozuego – Jahwe, który zbawia. W tej teologicznej perspektywie Biblia przekazuje prawdę w sposób pewny i bezbłędny, ale prawdę o zbawieniu, a nie prawdę historyczną. Prawda ta opiera się na fakcie, który jednak ze względu na jego poznanie, w którym uczestniczy historia i mit, często określa się jako dziejowy, to znaczy rzeczywiście mający miejsce, ale nie spełniający warunków, aby mógł być nazwany historycznym w sensie wymagań metodologii historii. ''

\*

Bóg nie odrzuca naturalnych ludzkich poszukiwań porządku świata i społeczeństwa wyrażanych w mitach, kultywowanych na całym świecie przed długie tysiąclecia. Bóg przyjmuje ten język i formę jako wyraz ludzkiego poszukiwania prawdy i dobra wyrażanego w uczynkach zgodnych z uznanym ładem. Biblia zawiera w sobie bardzo ważną warstwę mityczną.

Bóg ukazuje Siebie jako bohatera prawdziwego mitu, ożywczej opowieści – historii zbawienia. W stosunku do wszystkich mitów Bóg jednak czyni bardzo poważną zmianę: zakończenie prawdziwego mitu jest dopiero przed nami. Językiem symboli mitycznych pisane są objawienia o czasach ostatecznych. Początek historii kosmogonicznej jest w Genesis, ale nie ma zakończenia. Mityczne zakończenie jest Apokalipsie i w proroctwach proroków o czasach ostatnich. Bóg zaprzecza w ten sposób, aby świat już był naznaczony porządkiem w pełnym zakresie. Ostateczna walka dobra ze złem dopiero się rozegra. Więcej – ona stale się rozgrywa. Typowy obraz mityczny, gdy Dobry Bóg zabija smoka symbolizującego potęgę nieokiełznanego chaosu i zniszczenia bywa zwłaszcza na Bliskim Wschodzie aktem osadzenia początku świata. Na tej podstawie tamtejsze społeczeństwa uznawały stworzenie świata za zakończone a wymagające niejako odświeżania np. przez coroczne obchody stworzenia świata, a świat stawał się wciąż na nowo z nowym rokiem. Ta cykliczność była znamienna dla dawnych kultur agrarnych. Prowadziło do jednak do błędu finityzmu, uznania pracy stwórczej za zakończoną. Faktycznie także w Genesis mamy obraz Boga odpoczywającego po stworzeniu, ale to jest obraz widziany oczami Boga na wskroś przez wieczność. Dla człowieka trwa przecież szósty dzień stworzenia, faza stwarzania ludzi. Dzieło niezakończone a potwór chaosu jest stale wolny, do tego wzmocniony ludzkim upadkiem. Zły duch wykorzystuje moc chaosu i skłania człowieka do aktów samozniszczenia, które są wciąż dostępne. Bezład jest na świecie, gdyż jest potrzebny do wciąż wytwarzania z niego nowych stworzeń. Bóg wciąż tworzy. Dopiero zakończenie szóstego dnia będzie rozprawą z chaosem symbolizowanym przez smoka. Jesteśmy uczestnikami historii mitycznej, jej bohaterami, a nawet herosami.

Biblia używa języka mitu do proroctw, odwraca porządek mityczny innych religii. Ten język przyszedł wprost z kultura mezopotamskich i obecnych tam mitów i eposów. Mit kosmogoniczny innych narodów był skończony, stwarzanie świata czy jego powstawanie były opisane w przeszłości. Mit był czymś minionym, ewentualnie cyklicznie nawracającym, jak zwycięstwo światła nad mrokiem, słońca nad nocą.

W Biblii jest przeciwnie, mit kosmogoniczny dopiero się rozegra, stwarzanie trwa. Apokalipsa jest takim ostatecznym mitem proroczym. Jej wydarzenia dopiero dokończą stworzenia. U innowierców bogowie pokonują smoka na początku świata. W Apokalipsie smok zostanie pokonany przez Boga u końca historii świata, dopiero wtedy zostanie zakończone stwarzanie i ustanie chaos. Wtedy powstanie Kosmos w pełni tego słowa. Teraz jeszcze trwa rodzenie świata, bolesne i naznaczone zmaganiem z chaosem. To my stwarzamy przyszły Kosmos po społu z Bogiem.

\*

Mam wrażenie, że język mitu (przeszłość) i język profetyczny (przyszłość) są w istocie podobne. Nie jest ich celem głównym faktografia. Ich celem jest nawiązanie więzi przez człowieka z Bogiem. Centrum tego przekazu jest więc człowiek tu i teraz. Ani nie przeszłość z detalami faktograficznymi, ani zaspokojenie ciekawości o przyszłości. Tu i teraz jest człowiek, który poprzez świętą opowieść wychodzi poza własną historię i bierze czynny udział w historii kosmicznej, umieszcza się w uniwersalnej opowieści, której staje się częścią – aktorem, który musi dorosnąć do swojej roli na scenie kosmicznego dramatu. Dorastając do roli, partycypuje w kosmicznym Logosie, staje się tego Logosu czynnym rozwinięciem. Musi wciąż przekraczać siebie naśladując Boga i biorąc czynny udział w Boskiej historii. Wygląda na to, że Biblia skupia nas na naszym życiu i to życie uświęca. Przebóstwia człowieka tu i teraz.

Mam takie wrażenie, że czytając Biblię i rozważając ją, to nie tylko ja coś poznaję, ale raczej to ja jestem poznawany – i przez samego siebie, i przez samego Boga. Zderzając się z dydaktycznymi wzorcami, upadają wewnętrzne utarte schematy i przyzwyczajenia, wchodzi w to miejsce z wolna Boski Ład. Biblia jest więc nie tyle książką z informacjami, co narzędziem Boga przemiany człowieka. Walor informacyjny Biblii, jego precyzja, ma drugorzędne znaczenie, a Dobry Pan Bóg zapewne celowo tę informacyjną warstwę zaciemnia, żebyśmy nie zachłystywali się własną ciekawością.

Można to też nazwać pedagogiką i pewnie nie pomylimy się zbytnio. W końcu wszyscy jesteśmy tylko małymi dziećmi przez Niebieskim Ojcem, a jeśli nie będziemy jak dzieci, nie wejdziemy do Królestwa. Kołakowski ciekawie zauważa, że są trzy szczególnie ważne owoce doświadczenia religijnego, wśród nich nauka moralna. Biblii doświadcza się, nie tylko czyta. Zgodnie z chrześcijańską tradycją, Słowo ma tak samo wielkie znaczenie, jak Ciało Boże na ołtarzu. Msza, to święte misterium, rozgrywa się wpierw wokół Słowa, następnie wokół Ciała Bożego. Wielu z tych, którzy czytali i rozważali Słowo doświadczyło Jego mocy przemiany człowieka.

Zejście w głębie człowieczeństwa, w naturę homo religiosus pomaga nam poznać samych siebie, a może także lepiej zrozumieć Boga w Jego trosce o nas. Przejście do porządku nad problemami egzegetycznymi i faktograficznymi przy lekturze Biblii na gruncie takiego Jej rozumienia czyni nieistotnymi zarzuty ateistów i nieprzychylnych wierze czytelników, co do nieścisłości, czy fantastyczności niekiedy tekstu. Interpretacja mityczna pozwala nie poprzez spłycenie dyskusji, nie poprzez fanatyzm ani zwykły upór – ale poprzez pogłębienie refleksji i wejście na nieodkryte dotąd tereny myślenia pogodzić krytyczny rozum z zaufaniem Słowu Bożemu bez poświęcania ani jednego, ani drugiego.

\*

O stworzeniu świata mamy w Biblii dwa opisy – niezbyt zgodne ze sobą, a nawet wewnętrznie sprzeczne. Współcześnie ateiści kochają się w wynajdywaniu niezgodności w Biblii. Opis naprawy świata został przedstawiony aż cztery razy – także te wersje są pełne nieścisłości pomiędzy sobą. Co nam mówi przez to Bóg? Może to, że nie jest reporterem, który czyni wierne relacje ze zdarzeń na użytek odbiorcy – klienta. Jest Ojcem, które poucza, jak żyć – daje nam ŚWIĘTY MIT, który przenosi sensy nie tyle faktograficzne, co moralne i duchowe. Prowadzi nas nie tyle do wiedzy historycznej, co do zbawienia. Biblia jest takim mitem najdoskonalszym i najprawdziwszym, bo najbardziej uzdrawiającym. Innej prawdy po prostu nie potrzebujemy.

\*

W mitycznej interpretacji Biblii przestają mieć znaczenie detale faktograficzne – niewiele obchodzi, czy ukrzyżowanie było 14, czy 15 dnia nisana. Także i to, czy istniał prorok Jonasz, czy jest tylko legendą dydaktyczną. Różnica między warstwą legendarną, a faktograficzną mitu przestaje mieć odczuwalne znaczenie. Uwaga przenosi się głębiej wewnątrz własnej duszy i dalej ku wieczności, nie trwa przy studium historycznym. W niczym to nie zaprzecza prawdziwości przekazu Biblijnego, chodzi jedynie o inny język i inną konstrukcję literacką, niż przy relacji historycznej.

Ciekawą myśl dopowiada Tillich, którego po kawałku poczytuję. Pisze tak: ,,[Objawienie] wyraża się w symbolach i mitach, które wskazują na głębię rozumu i jego tajemnicę''. Przy tym ,,nie sposób wyrazić doświadczenia tajemnicy zwykłym językiem, ten bowiem wyrósł ze schematu podmiot– przedmiot i jest z nim związany''. Inaczej mówiąc, używanie języka mitu i symbolu jest dla nas komunikatem, że przekazywana treść nie mieści się w normalnym języku i ludzkim rozumie. Sam więc język mitu przenosi nas w obszar TAJEMNICY, która pojawia się, ,,gdy rozum jest doprowadzony poza samego siebie do swego ,,gruntu i bezdenności''.

Mityczna wykładnia idzie w parze z wykładnią profetyczną. Przypomnijmy sobie fragment, gdy Chrystus mówi uczniom, na ich indagację, że przed przyjściem Mesjasza miał przyjść Eliasz na ziemię, że owszem Eliasz już jest:

,,Wtedy zapytali Go uczniowie: Czemu więc uczeni w Piśmie twierdzą, że najpierw musi przyjść Eliasz? On odparł: Eliasz istotnie przyjdzie i naprawi wszystko. Lecz powiadam wam: Eliasz już przyszedł, a nie poznali go i postąpili z nim tak, jak chcieli. Tak i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał. Wtedy uczniowie zrozumieli, że mówił im o Janie Chrzcicielu.’’

Ludzkie rozumienie proroctw prowadzi na manowce. Zdaje mi się, że nie jest ich rolą wróżenie, jasnowidzenie, przepowiadanie zdarzeń przyszłych, ludzkie poznanie przyszłości. Proroctwa służą, jak sądzę, apoteozie Boga. Dopiero po tym, gdy się wypełnią, człowiek jest w stanie zrozumieć ich sens, raczej z góry nie da się przewidzieć, w jaki sposób zrealizują się, jak je odczytywać: dosłownie (najbardziej wątpliwe), alegorycznie, analogicznie? Wypełnienie proroctwa ukazuje natomiast Boską wielkość i wszechmoc.

\*

Że opowieść o stworzeniu ma znamiona legendarne, świadczy wiele szczegółów w niej zawartych, nierealistycznych. Przykładowo, posiadam wszystkie żebra, chociaż mam żonę – widać wyciąganie kości mężczyźnie realnie nie jest niezbędne do stworzenia kobiety. Ale ten fragment ma ogromne znaczenie symboliczne – także dziś, kiedy mężczyzna rozpoznaje tę najważniejszą kobietę ma wrażanie, że znalazł siebie, swoją brakującą część – ,,kość z moich kości’’. Takich nierealistycznych szczegółów można w tej opowieści znaleźć wielkie ilości, a szczytem jest legenda o ,,synach Bożych'' żeniących się z ludzkimi córkami, jakby żywcem przeniesiona ze starych mitologii.

Dlatego Kościół naucza nie tyle, że każde słowo tamtych najstarszych opowieści jest prawdziwe w dzisiejszym sensie faktycznym. Tak niepoważnie nieco uważają zdaje się niektórzy protestanci. Dla nas ta opowieść jest prawdziwa z pewnością, jeśli chodzi nie o jej treść dosłowną, ale o jej morał. Pouczenia z niej dla nas płynące są z pewnością prawdziwe i jest to jedna z najważniejszych dla rozważania i rozpamiętywania część Biblii. Jej ciągiem dalszym jest dopiero Ewangelia, czyli historia Pana Jezusa, który był nowym Adamem, który naprawił to, co Adam i Ewa popsuli.

Bóg jednocześnie, mówiąc językiem tamtych czasów, zawiera w swoim opowiadaniu bardzo ważne szczegóły różniące prawdziwy mit, od wyobrażeń i intuicji pogan. Przykładowo pokazuje, że jest Bogiem jedynym i jedynie dobrym, że zło i cierpienie nie mają z Nim nic wspólnego, że to dzieło człowieka. Przeciwnie poganie, opisywali nieraz całe masy bogów, w tym złych bogów, jako sprawców zła na ziemi. Takich treści wyróżniających podanie Pana Boga o stworzeniu od innych mitów pogańskich jest mnóstwo.

Kościół mówi, że święta opowieść niesie prawdę przede wszystkim w warstwie, jaką odczytujemy z symboli, jakie zawiera. Co do dosłownej treści – nikt nie jest w stanie tego ocenić. Nikt też jednak nie potrafi zaprzeczyć temu, że biblijne zdarzenia miały miejsce. Kościół w historii brał opowieść o stworzeniu dosyć konkretnie. Mówimy dziś o tzw. realizmie symbolicznym, gdzie wydarzenia realne stają się podstawą w opowieści do wyrażania sensów ogólniejszych – co wcale nie musi zaprzeczać realiom zdarzeń. Nie potrafimy powiedzieć, gdzie w tej opowieści jest dosłowna faktografia, a gdzie symbol. Nie to jest jednak najistotniejsze, bo dla nas samych najważniejszy jest sens dla nas wynikający z Biblii, dla naszego życia, na którym przecież skupiamy się tak naprawdę, o które zabiegamy. Realizm symboliczny oznacza, że zdarzenia biblijne uzyskują dla mnie jako wierzącego znaczenie symbolu niosącego istotne pouczenia.

Dlatego postępy nauki mają się nijak do nauk wynikających z Biblii, po prostu nauka nie sięga poza świat, a baśń, legenda i mit (w istocie to tylko różne nazwania tej samej rzeczy) – przeciwnie, właśnie rzeczywistość spoza człowieczego poznania i bezpośredniego doświadczenia opisują. Ta część Biblii nazywa się ,,Tora’’ – co znaczy Prawo, ale i pouczenie od Boga. To jest Boskie nauczanie człowieka o dobrym życiu, o dobru (pożytku) i złu (stracie, porażce). To taka instrukcja obsługi świata i życia – zadana nam do odczytania i stosowania.

\*

Sens mitu zrozumiemy dopiero, gdy zejdziemy w głąb duszy. Mit ześrodkowuje uwagę na rozwoju duchowym człowieka. Bóg koncentruje uwagę w dziele objawienia i osobistej iluminacji na dniu dzisiejszym, na tu i teraz danej duszy. Nie przeszłość jest ważna i nie przyszłość (proroctwa) mają znaczenie. Znaczenie ma dzisiejszy stan duszy i do niej odwołuje się teologia mitu. Mit ma porwać swoją dynamiką i przemienić duszę. Ma odsłonić Boga w sposób adekwatny do współczesności. Nie gdzieś kiedyś, tu i teraz. Odwraca uwagę zarówno od przeszłości nieostro rysowanej w micie, jak i od przyszłości nieostro rysowanej w proroctwie. Skoro jedna i druga mają znaczenie drugorzędne, to drogą eliminacji pozostaje nam skupić się na dniu dzisiejszym.

Przestaje to dziwić, kiedy zrozumiemy, że każda teologia dobrze pojęta to wyraz ostatecznej troski człowieka o samego siebie. O swoją duszę, o swoje zbawienie, o swoje sprzymierzenie ze Stwórcą. Cała teologia temu służy. Bogu nie można niczego dodać ani ująć. ,,Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię’’ – wszystko w wierze służy właśnie temu. Mit należy do sfery duchowości i tylko w tym ma sens. Ogniskuje się na człowieku, na mnie samym, bo mnie poucza, a nie na swoim przedmiocie opowiedzianym.

\*

Jezus wiedział, że potrzebujemy mitu. Takiej historii, która pomoże nam zrozumieć samych siebie. Opowiadał ich wiele. A największa przypowieścią Ewangelii jest przecież Jego własne życie, które spisane i opowiadane jest jeszcze bardziej wymowne niż całe Jego nauczanie. Chesterton niezwykle przenikliwie zauważa, że chrześcijaństwo jest czymś niemożliwym wręcz: połączeniem chaosu i poezji mitów z logiką filozofii. To fenomen, który jest w stanie nakarmić każdy zgłodniały umysł: zarówno małego dziecka, jak i encyklopedysty. Boże Objawienie koncentruje się jednak wokół relacji z Panem Bogiem i świętości – jest więc stosunkowo surowe i ześrodkowane na sprawach moralnych, bardzo ciężkich, najcięższych: pierwotnej niewinności, grzechu i upodleniu, regeneracji w Nowym Stworzeniu Jezusa Chrystusa. To nie są sprawy rozrywkowe.

\*

Świętą opowieść i jej naukę wdrażamy w nasze życie: pracujemy na chleb, żenimy się i mamy dzieci, doświadczamy biedy bytowania w nierajskim świecie, pocieszamy naszą stęsknioną raju naturę, że ten padół łez będzie miał swój kres. To wszystko przywraca w nas pokój, daje pocieszenie i siłę do dobrego życia.

\*

Powiedzmy sobie jeszcze raz, czym nie jest Biblia – otóż z pewnością nie jest reportażem, ani podręcznikiem historii. Biblia i Tradycja jako nośniki Objawienia stanowią ukazanie nam Boga w Jego chwale, a nie drobiazgowy zapis historii tego świata i ludzi. To pierwszy wyróżnik mitu – nie musi być dokładny faktograficznie, może posiadać różne wersje – to w niczym nie niweczy jego sensu. Wręcz przeciwnie przenosi naszą uwagę i wrażliwość z drobiazgowego śledzenia szczegółów na zupełnie inny poziom percepcji – poziom objawiającej się metafizyki, dla której szczegóły fizyczności są jedynie zasłoną. W żadnym razie nie neguje to prawdziwości Objawienia oraz faktów w nim przedstawionych i nie należy przyjmować domniemania, że mit to z definicji nieprawda. Absolutnie nie, mit to pewna konwencja literacka i kulturowa.

\*

Jak nauczał Jezus z Nazaretu? Opowieściami, niczego nie pisał. Wszystkie one są nośnikami tak potężnej ilości sensów, że przez dziesiątki pokoleń wciąż odnajdujemy nowe. Bardziej zaawansowani w nauce otrzymywali też dodatkowe pouczenia i szczegółowe wyjaśnienia. Mamy więc krąg ludzi luźno zainteresowanych danym nauczaniem oraz ekspertów. To jest jak w soczewce odtworzony typowy schemat powstawania społeczności duchowej, połączonej wspólną kulturą i pamięcią. Przebieg zjawisk, które u kultur naturalnych następowały spontanicznie i oddolnie, w działalności Mistrza z Nazaretu obserwujemy jakby w skrócie i syntezie.

Biblia jako całość jest świętym żywym mitem uzdalniającym człowieka do wejście w kontakt z Żywym Bogiem. Jej historia jest historią Boga tworzącego świat i troszczącego się o niego, dziejami Bożej chwały i dobroci. Ta opowieść cały czas się toczy i chce nas porwać w siebie. Bóg istnieje poza czasem i wszystkie te wydarzenia dla Niego są stale aktualne. Obcując z historią zbawienia i z samym Bogiem mamy możliwość brać udział w żywy sposób z wydarzeniami zbawczymi. Przyjmując Słowo Boga do swojego serca stajemy się Jego sanktuarium, a Ono zaczyna żyć poprzez nas.

\*

Biblia jest przypowieścią. W Biblii Chrystus naucza przypowieściami. Gdy akceptuję to nauczanie, przypowieści te stają się częścią mnie, a ja staję się częścią nich. Biblia żyje w człowieku, o ile potrafimy ją zrozumieć. Słuchałem ostatnio nauk O. Pelanowskiego o tym, jak należy rozumieć ksiągi o podboju Kanaanu, gdzie tłumaczył, że są to symbole naszej walki duchowej. To jest prawidłowa duchowa lektura Pisma.

\*

Duchowe odczytanie Księgi sprawia, że wiara i rozum są znów połączone. Wierzący człowiek nie popada w fanatyzm i może bez gwałtu na swoim rozumie przyjmować Objawienie Księgi. Z kolei rozum nie traci zajęcia i wciąż swoją poznawczą i krytyczną pracą zyskuje nowe zatrudnienie w odkrywaniu objawionych sensów, poszukiwaniu coraz wartościowszych rozumień i egzegez.

\*

Opowieść

Pismo Święte opisuje całe dzieje świata od prapoczątku do końca, a nawet wieczność. Życie każdego z nas zawarte jest w historii świata. Biblia jest Bożą opowieścią, mitem, jedyną prawdziwą baśnią. To wszystko oznacza, że jesteśmy mieszkańcami Boskiej baśni. Jednym z aspektów Logosu jest opowieść. W rozdziale o sensie wyjaśniłem, że życie człowieka to język, którym komunikuje Bogu siebie. Z tego wynika, że moje życie jest pisaniem tej Boskiej baśni. Każdy z nas może być najważniejszym bohaterem swojego eposu, jeśli tylko wespnie się na bohaterstwo dobroci, miłości, pobożności, wytrwania wobec przeciwieństw. Historia ta ma wymiar bohaterski przecież.

Gdy rozumiemy znaczenie Boskiego mitu, stajemy się jego świadomymi uczestnikami. Proza życia przestaje być szara, człowiek przestaje być mało ważny. W tym eposie każdy jest najważniejszy, bo niepowtarzalny, jedyny. Każdy człowiek ma swój mit. Niezwykle tęsknimy, żeby stać się częścią jakiejś pięknej opowieści, dopóki nie pojmiemy, że już nią jesteśmy.

\*

Nawet zbawienie ma charakter narracyjny. Moja własna grzeszna historia może mieć tylko jeden koniec, jakim jest odrzucenie, potępienie. Człowiek sam nie potrafi się zbawić. Kiedy jednak łączy swoją historię z Chrystusem, to nawet ludzkie winy stają okazją do ukazania Boskiej chwały i przestają mieć znaczenie. Nawet grzech może być tylko etapem przejściowym w większej Boskiej narracji, w której szczęśliwie odnajduje Odkupiciela. Moja mała nędzna opowieść staje się etapem w chwalebnej historii Boga i dzięki temu także ja sam doznaję ratunku.

\*

**4. Język mitu i poezji**

\*

Elegia o poezji i micie

– czyli jak się kiedyś starano o kondycję moralną, morale, zdrowie psychiczne i pamięć

Patrząc na historię zjawiska poezji, literatury typu epickiego i mitów możemy zauważyć takie między innymi ważne momenty:

Początki sztuki słowa to opowieści o wielkich czynach na polowaniu, na wojnie. Wojownik przy ognisku po trosze słowem, po trosze inscenizacyjnym tańcem – pantomimą unaocznia swoje przewagi.

Trochę podkolorowuje, może sobie dodaje, przesadza, ale mu wolno, bo dotykając przesady, czasem wręcz absurdu tworzy sztukę. Sztuka opowieści to coś innego niż suche sprawozdanie, ma działać na odbiorcę. Siła emocji w przekazie jest równoznaczna ze zdolnością zapamiętania, a bez pisma, to emocje kształtowały przekaz, im silniejsze, tym lepszy – prawdziwszy, bo w ogóle możliwy do zapamiętania, zapadający w pamięć. A bez pamięci nie ma prawdy, nic nie ma. Taka opowieść o polowaniu to:

– katharsis autora/ aktora/ bohatera – pozwala mu podzielić się ze społecznością przeżyciami, rozładować emocje, powrócić do normalnego życia;

– teatr, współuczestnictwo społeczności w życiu poszczególnego członka, rozrywka, nauka i spajanie wspólnoty poprzez wspólność wspomnień i opowieści, skojarzeń, umysłowości, języka;

– nauka, propozycja postaw i zachowań dla innych, utrwalenie dla samego bohatera.

Później pojawia się mowa wiązana, rytmiczna, czasem rymowana. Powstają pieśni o ważnych wydarzeniach, które pozostają przez pokolenia. Wędrowni śpiewacy, czasem niewidomi stają się nośnikami zbiorowej pamięci. Dobrze skonstruowany utwór dało się zapamiętać, to bardzo ważne. Uczenie się na pamięć było sposobem nabywania wiedzy jeszcze do niedawna. Książka to późny wynalazek, zwłaszcza taka dostępna każdemu.

Z czasem powstają naprawdę długie poematy, dla Zachodu postacią pomnikową jest Homer, któremu przypisuje się Iliadę i Odyseję, czyli eposy będące swego rodzaju świętymi księgami dla antycznych Greków. Opowieść stała się nośnikiem pamięci zbiorowej, w związku z tym:

–) z wydarzeń osobistych przenosimy się na wydarzenia historyczne, epickie, ważne dla wszystkich– oczyszczenie i rozliczenie ma charakter społeczny, wspólnotowy;

– wysubtelnia się język, powstaje mowa wiązana, śpiew, rytm, rym, wyszukane konstrukcje, wiersze alfabetyczne;

– przekazywane są przesłania religii, całych dużych systemów duchowo – moralnych, pojawia się literacka forma mitu, a historie herosów i bogów przenoszą całe społeczeństwa w obszary metafizyczne, religijne.

Nie chcę bynajmniej tworzyć tu historii literatury, ale te momenty są dla mnie jakoś ważne. Pozwalają lepiej zrozumieć ludzi kultur naturalnie powstających na całym świecie. W tej konwencji utrzymany jest także częściowo przekaz biblijny. Dobra poezja ma w sobie coś takiego, że wyrasta jakby bezpośrednio z wieczności. Nazywamy to ponadczasowością, a chodzi o wieczność. Prawdziwy poeta czerpie z natchnienia. Poetycka medytacja prowadząca do stworzenia prawdziwej sztuki to jest sięganie poza świat w stronę Ducha. Jest to jakaś forma mistyki. Teologia i filozofia są jak skrzydła, na których dusza unosi się do prawdy, jak napisał Jan Paweł II. Problem w tym, że samo to zdanie jest poetyckie, a Papież Polak był niezłym poetą. Poezja potrafi być po prostu oknem do lepszego świata i wyrażać sensy niedostępne innym formom przekazu. Polacy mają na swoich największych poetów określenie ,,wieszcz'', co znaczy jakby proroka. Prawdziwa sztuka to bodaj najwyższy stopień ludzkiej ekspresji, tak niekiedy wysoki, że sięga poza świat, poza czas.

Wraz z pismem poezja coraz bardziej obumiera, papier jest jak trumna poezji – odizolowaniem od człowieka – twórcy. Poezja i opowieść zapominają swoich początków. Stają się bezpłodnymi rozrywkami. Proza, historiografia, reportaż, relacja zanudzają nas w książkach, gazetach, internecie. Jedyne podniety z nich płynące, to zazwyczaj zbulwersowanie coraz głupszym zepsuciem. Z wieku na wiek (mimo usiłowań nielicznych geniuszy) poezja stacza się po równi pochyłej. W końcu poszukuje ,,nowych dróg''– awangardy, wiersza wolnego, poezji nowoczesnej. Wreszcie przestaje istnieć, zastępuje ją banalność pociętej na wersy prozy, gdzie faktyczny artyzm zastępuje się ,,nowatorstwem'' i pretensjami do artyzmu. Kto dziś umiałby napisać Iliadę, przełożyć wydarzenia wojenne na uniwersalne obrazy ludzkich postaw zaprawione nadrealnym wręcz przekazem emocji, pasji? ,,Poezja umarła, sąż smutniejsze zgony?'' – żalił się geniusz Norwid.

Zadajemy sobie pytania:

– Czy opowieść i poezja nie są już potrzebne jako katharsis? Czy nasze życie nie warte jest opiewania, albo odżałowania, czy nie mamy już emocji i uczuć do wyrażenia? Liczba zaburzeń psychicznych mówi coś innego.

– Czy staliśmy się już tak samowystarczalni, że wspólnotowe przeżywanie cudzych spraw, z pożytkiem dla własnych, nie jest nam już pożyteczne? Poziom agresji wzajemnej i egotyzmu mówi co innego.

– Czy nie potrzebujemy już mitu, języka mitu, który wyciąga i uwypukla najciekawsze i najzacniejsze zdarzenia? Uczy skupiać się na najważniejszym, wyciąga właściwe sensy z wydarzeń. W tym języku liczą się emocje, patos zdrowej powagi oraz wartości duchowe, z którym obcuje człowiek w sytuacjach granicznych?.

Wielka jest dziś liczba szmirowatych czytadeł nieustannie przerzucanych oczami przez nastolatki i dojrzałe panie, płytkich historyjek konsumowanych w filmidłach i czytadłach bez opamiętania przez mężczyzn. Wszyscy oni poszukują sami nie wiedzą czego bez końca przerzucając książki, filmy i seriale. Coś nam to mówi o człowieku.

Bóg jest artystą, poetą, naucza przez swoje baśnie, przypowieści, przez mit. Prawda Jego sztuki to coś innego i lepszego, niż nawet prawda historii. Dlatego Biblia nie jest dziełem historycznym, jak się upierają niektórzy fundamentaliści. Kiedy Chrystus opowiada przypowieści staje się artystą, oddziałuje na uczucia i emocje. Obrazy i środki wyrazu, jakich używa zaprawione bliskowschodnim żywym przeżywaniem i przesadą łatwo zapadają w pamięć. Sztuka zmienia duszę, zwłaszcza taka od Boga.

Opowieść i poezja, obrazy, metafory, alegorie, przesadnie – to wszystko są środki wyrazu mitu. Teologia już na początku chrześcijaństwa nauczyła się odczytywać Biblię w sposób duchowy, jako służącą do budowania wiary w człowieku. Można powiedzieć, że wiara to przenoszenie obrazu Wszechświata i jego historii do wnętrza człowieka jako mikrokosmosu. Służy do tego duchowa lektura Pisma i duchowość oraz rytuały.

Z biegiem lat, z biegiem dni sami stajemy się baśnią, mitem – opowieścią zapisaną w Niebiosach. To wielkie wyzwanie, bo mity mówią o herosach, o ludziach wyrastających ponad przeciętność, obcujących z Bogiem, dokonujących nadzwyczajnych czynów. Nasza teologia odwołuje się do tych pojęć, mówiąc w przypadku świętych o heroizmie cnót. Żyjemy w baśni i jesteśmy jej bohaterami, o ile sami tego chcemy. Duchowa rzeczywistość miłości, piękna i harmonii udziela się człowiekowi wraz z oczyszczeniem serca. Każdy z nas ma szansę zrobić ze swojego świata kawałek Nieba dla innych i do tego potrafi podprowadzić poetyckie piękno jedynego prawdziwego mitu Ewangelii.

\*

Dobra opowieść to słowo żywe, przeciwnie martwym literom.

\*

**5. Ryt**

\*

Mit jest zasadniczą częścią człowieczej religijności. Święta opowieść stanowi podstawę życia religijnego. Z nim związane są praktyki rytualne nawiązujące do zdarzeń ze świętej opowieści. Rytuały przenoszą mit do wnętrza człowieka, łączą z Bogiem. Wierny uczestniczy w micie, nie tylko poznaje go. Dzieje się to poprzez rytuały, które przywołują mit. Grecy znali przykładowo rytuał przejścia dla młodzieży, oparty na historii Tezeusza. W ramach tego rytu młodzieńcy stawali się mężczyznami.

Ten zespół: mit i ryt stanowi podstawowy element życia religijnego. Religie naturalne wytwarzały mity, swoje liturgiczne opowieści, żeby zaspokoić choćby fantastycznymi namiastkami głód poznania prawdziwego Bóstwa. Dzięki przenikliwości własnej i cząstkowym łaskom Ducha przekazującego okruchy swojego Objawienia, kształtowano rzeczywistość religijną i duchową. Chrystus wypełnił te ludzkie naturalne oczekiwania swoim prawdziwie Świętym Objawieniem oraz swoją świętą historią. Gdybyśmy spróbowali przetłumaczyć nasze chrześcijańskie życie na język mitu – rytu, uzyskalibyśmy zaskakująco sprawne rezultaty. Odczytamy je zwłaszcza z naszych rytuałów, Sakramentów.

\*

Liturgia Eucharystii zawiera w sobie istotne elementy z życia Chrystusa i Kościoła, które uczestnicząc w niej odświeżamy w sobie, one się uobecniają. Msza jest rodzajem misterium, którego celem jest przemiana uczestnika (misty) pod kierunkiem kapłana mistagoga. Ta terminologia jest od antyku stosowana do Eucharystii. Misterium to rytuał z udziałem wiernych i do nich skierowany, w odróżnieniu od rytów ofiarnych, w których wierni uczestniczą jedynie jako świadkowie. Nie sposób opisać wszystkich sensów wziętych z historii świętej, które mają swoje odbicie w Eucharystii, wskażę tylko kilka przykładowych.

Kapłan występuje in persona Christi, to jest tak, jakby Chrystus wstępował w Niego i wspólnie sprawowali obrzędy. Chrystus na początku głosił Słowo i je wyjaśniał, podobnie pierwsza część celebry to liturgia Słowa. Później Jezus złożył z siebie ofiarę na Krzyżu, tak samo na Mszy druga część to obrzędy ofiarne. We wszystkim tym dzisiaj uczestniczą wierni, jak kiedyś lud judejski.

Formalnie odbywa się ofiara pokarmowa, na ołtarzu, stole ofiarnym jest chleb i wino. W rzeczywistości mistycznej dochodzi do połączenia z pozaświatową i pozaczasową ofiarą Jezusa Chrystusa jako ostatniej ofiary dla Boga. Wcześniej składano w Paschę baranka w Świątyni Jerozolimskiej, potem Bóg te ryty zlikwidował jako zastąpione przez Jego Syna. Na ołtarzu dochodzi do przeistoczenia, chleb i wino stają się ciałem i krwią Chrystusa. Kapłan przełamuje ciało i wznosi do góry, krew jest obok ciała – Jezus zadręczony i wywyższony na krzyżu umiera, a krew wypływa z rany.

Chrystus po śmierci zstępuje do Piekła. Uczniowie a wraz z nimi wierni na Mszy żałują za swoje winy, które doprowadziły do takiego stanu. Jezus jednak zmartwychwstaje i ukazuje się uczniom, których częstuje raz chlebem, raz rybą. Podobnie czyni kapłan, który rozdaje ofiarny chleb, następuje uczta (dziś jedynie symboliczna), która odwołuje się do ostatniej wieczerzy i jednocześnie do wiecznego wesela w Niebie w wieczności. Wierni stają się uczestnikami uczty. Karmią się przeistoczonym chlebem, czyli nowym życiem będącym skutkiem ożywczego dla Jego wyznawców dzieła Jezusa.

Co jest istotne, to że Eucharystia jest realnym obcowaniem z Bogiem poprzez święty mit i Jego obecność w przeistoczonym chlebie i winie. Wierni obcują z Nim i w jakiś niepojęty sposób naśladują Go. Przechodzą oni przez to wydarzenie, nie jako obserwatorzy, ale jako uczestnicy. Ryt taki jest swoistą uświęcającą psychodramą, w której wytwarzamy stopniowo coraz większą gotowość samoofiarowania się i duchowej przemiany. Wierni w liturgii uczestniczą w Świętej Historii zbawienia, podkreślam jeszcze raz uczestnictwo, a nie jedynie obcowanie z nią. Dopiero wtedy rzeczywiście praktykujemy religię i wiarę. Jest to o tyle zasadne, że w Bogu ta ofiara wciąż trwa, gdzieś poza czasem stale się dzieje, na ołtarzu faktycznie spoczywa Bóg.

\*

Rytuał chrztu to inicjacja religijna. Może powrót do łona, zanurzenie w wodzie jest jak ponowne narodziny. Stary człowiek, złączony z upadłym światem umiera, rodzi się nowy człowiek poświęcony Bogu. Szkoda, że dziś z tego rytu pozostało właściwie pokropienie, nawet nie polanie. Ryt powinien mieć swój autentyczny przebieg, formę, czas – skrótowość, pośpiech, bezceremonialność rujnuje po prostu szanse na jego autentyczne przeżycie. Brak psychodramy to brak przemiany człowieka. Duchowość nasza powinna być paschalna (pascha to przejście), dawać możność przechodzenia sukcesywnego od stanu zepsucia do łączności z Bogiem.

Chrzest odwołuje się do rytu przyjmowania nieżydów do wspólnoty wiary w Boga Izraela, właśnie poprzez zanurzenie dokonywano tego, efektem była pozycja tzw. prozelity jak to określa Biblia. Jan Chrzciciel chrzcił co znamienne Izraelitów, wymowa tego aktu w tym kontekście jest piorunująca wręcz. Także Chrystus przyjął chrzest Janowy, a następnie nakazał chrzcić uczniom. Ten ryt to nawet nie jest pamiątka przeszłości, to jest jej kontynuacja, coś, czego nigdy od tamtych czasów nie zaprzestano. Jedna spójna historia

\*

Spowiedź jest niejako przedłużeniem chrztu. Naśladuje ona też te momenty z Ewangelii, gdy grzesznik upadał na kolana przed Bogiem i uzyskiwał przebaczenie. Dziś wierny w ten sam sposób upada przed Chrystusem reprezentowanym przez kapłana.

\*

Bierzmowanie, czyli namaszczenie olejem to podobnie jak chrzest kontynuacja jednolitej praktyki od tysięcy lat. Olejem namaszczano w ramach inicjacji do roli króla, proroka i kapłana. Dziś jest to potwierdzenie dojrzałości wiernego, dopełnienie jego inicjacji w wierze, ofiarowanie wszelkich dostępnych darów duchowych. To bardzo nobilitujące znaleźć się w jednej grupie z królami, prorokami i kapłanami. Człowieczeństwo jest w tym rycie niezwykle wynoszone do łączności z Duchem Świętym. Jak niegdyś królowie, chrześcijanin słucha jedynie Boga i przed Nim odpowiada. Staje się też łącznikiem między ziemią i Niebem, jak prorok i kapłan.

Przemiana człowieka i jego zbawienie to niejedyny kierunek rytu. W nim człowiek wstępuje wzwyż, do Boga. Ryt jednak sprowadza też Boga na ziemię. Jest to dla świata błogosławieństwo i ratunek. Bóg wezwany rytuałem objawia swoją łaskę. Obecność Boga na ziemi jest szalenie istotna, potrzebujemy Boskiej opieki i troski. Święta opowieść Ewangelii w Sakramentach staje się realnością dostępną każdemu wiernemu.

Mity i rytuały znalazły wypełnienie w Chrystusie, jak pisał Benedykt XVI. Potrzeby i oczekiwania dusz ludzkich, które zastępczo były zaspokajane mitami i rytuałami religii naturalnych, znalazły wypełnienie w Chrystusie i Jego świętej opowieści, historii zbawienia.

\*

Życie jest liturgią

Powyżej opisałem, jak uczestniczenie w rycie chrześcijańskim jest odnowieniem życia wiary. Działa to jednak też w drugą stronę: całe życie człowieka jest liturgią sprawowaną w stronę Boga. Jest obrządkiem pełnym kapłańskich znaków, a my wszyscy jesteśmy ludem kapłańskim w tej wielkiej celebrze. To skojarzenie rodziło się długo. Poczytując Tischnera pamiętałem, że wyszedł on z filozofii dialogu. Ten rodzaj personalizmu uczy, że sednem życia jest spotkanie i dialog z drugim. Relacja międzyosobowa jest traktowana są jako centrum życia. Tischner poszedł dalej, nazwał to spotkanie dramatem. Jego filozofia dramatu, jeśli dobrze rozumiem, sytuowała to spotkanie na scenie teatru. Wielkie teatrum mundi, a my w nim w swoich rolach, które odtwarzamy w scenografii, jaką nam dano i okolicznościach, w jakich nas usytuowano. To ładna metafora i jakoś instynktownie atrakcyjna, zresztą nienowa.

Kto jest widzem, kogo chcemy poruszyć? Tym kimś jest Pan Bóg. Skoro więc odgrywamy zadane role i wygłaszamy właściwe kwestie w stronę Boga, to nasze działanie nie jest artystyczne, tylko kapłańskie. To wielkie teatrum jest więc świątynią, gdzie swoimi postępkami czcimy Boga, jeśli są dobre. Taka filozofia liturgii znakomicie wpasowuje się w chrystianizm.

Dziwią mnie dzisiejsze kobiety, które zabiegają o prawo do prezbiteratu. Po co walczyć o coś, co już mamy? Całe nasze życie jest liturgią pełną świętych znaków, jeśli tego chcemy. Dobrze i wiernie żyjąc stajemy już za życia wśród wielbiących Boga w Niebie, wśród czystych duchów. Łączymy Niebo i ziemię, czy może być wznioślejsze kapłaństwo? Wyższa posługa, znakomitsza godność?

Cokolwiek czynicie, na chwałę Bożą czyńcie! – napomina Apostoł Narodów. Takie proste i takie oczywiste. Codziennie powtarzamy rytuały naszego życia. Wciąż podobne poranki, wyjścia, czynności zawodowe, te same powroty, posiłki, zajęcia domowe. Wieczory z czuwaniem, rozważaniem, modlitwą. Narzekamy czasem na monotonię życia, jakże bezmyślnie! Proste nasze sprawy stają się liturgią, jeśli zawierzamy się w nich Bogu. Duchowość, jeśli ktoś jej się uczy, prowadzi do modlitwy i adoracji (kontemplacji) nieustannych. Już sam trud codzienny oddawany Bogu w sercu na chwałę jest czymś wzniosłym, a co dopiero, gdy ktoś dokłada do tego postępy w duchowości.

Bóg do A. Lenczewskiej mówi tak: ,, Jeśli niekiedy nie stać cię na rozmowę ze Mną, na obcowanie ze Mną w Miłości – wypełniaj czas służbą – konkretnymi czynami. Czuwaj nad tym, aby był twórczo wykorzystany: albo w intymności ze Mną, albo w niesieniu Mojej Miłości ludziom, albo w trudzie codziennych obowiązków. '' Wszystko to przynosi chwałę Bogu, gdy jest w wierze i oddaniu.

Potrzebujemy kościelnych liturgii, żeby nam przypominały, że całe nasze życie to liturgia. Podobnie potrzebujemy świątecznych dni, żeby nam przypominały, że cały czas jest święty (jak gdzieś czytałem).

Jaka to liturgia, do czego jej najbliżej? Eucharystia streszcza całą historię świętą, to nie tego szukamy. Eliade pisze w Dzienniku, że życie to jest próba inicjacyjna, która przecież u ludów pierwotnych jest zjawiskiem duchowym. Inicjacja to przyjęcie do szczególnego grona, wprowadzenie w nową rzeczywistość i pozycję. W chrystianizmie główną inicjacją jest chrzest, niegdyś poprzedzany wypróbowaniem i ukształtowaniem w katechumenacie. Próby inicjacyjne w pojęciu Eliadego, który badał kultury pierwotne, to nieraz trudne dla adepta przeżycia. Niekiedy są tylko symbolicznym wypróbowaniem, ale u niektórych ludów potrafiły być bardzo bolesne i wymagające. Pamiętamy obrzędy Indian z książek o nich, gdzie młody wojownik był nieraz poddawany wręcz krwawemu dręczeniu przed przyjęciem do społeczności dorosłych. Gdy chcemy wejść do społeczności Nieba, próba też jest niełatwa. To dobry trop. Pan Bóg mówiąc do Alicji Lenczewskiej wprost nazywa życie drogą krzyżową. Droga do Nieba wiedzie pod górę. Nie jest łatwa i gładka, jak droga grzeszników w Księdze Syracha, a zakończona przepaścią. To jest ciężka nieraz próba. Droga krzyżowa to jest liturgia naszego życia. W niej poprzez wszystko, czym jesteśmy i co robimy albo przystępujemy do społeczności Niebian wielbiących Boga, albo od tego odchodzimy. Jedno i drugie jest procesem, nikt z nas nie stoi w miejscu, każdy do czegoś dąży.

Dziś wykoślawiono rytualność, ale jej nie pozbyto się. Ileż miliardów ludzi codziennie bezmyślnie i sami nie wiedząc dlaczego powtarza te same czynności: jak uporczywe gapienie się w TV, bezsensowne przeglądanie FB, dla samego przeglądania. Przecież to są właśnie rytuały tegoczesnych społeczeństw, których jedyną wartością jest ich nieustanne powtarzanie. Ma to wymiar zdecydowanie parareligijny i fałszywie metafizyczny, przy tym żadnych racjonalnych korzyści nie niesie. Człowiek szuka dla siebie rytuałów, bo jest homo religiosus – z natury religijny.

### 6. Uwagi końcowe

\*

Mit jest zjawiskiem przedrozumowym ale nie bezrozumnym. Jego wybór uprzedza dalsze rozumowanie, daje mu założenia i wyznacza cele. Mit nie posiada kryteriów prawdziwości, bo nie jesteśmy w stanie dokonać wglądu w zaświaty. Jego rolą jest wyjaśnić świat za pomocą wstępnych założeń, jakkolwiek je nazwiemy: dogmatami, aksjomatami, pewnikami. Akceptacja mitu jest rodzajem wiary, która później podlega weryfikacji, czy jej ustalenia przystają do rzeczywistości. Mit w rozumieniu filozoficznym, jego konieczność, źródła i wytwory opisał Leszek Kołakowski w ,,Obecności mitu''.

\*

Biblijny mit w nas

Biblia to bardzo prawdziwa historia. Jak za czasów Noego wszędzie widuje się tęcze, nie brakuje szyderczych Chamów, prawych ludzi jak na lekarstwo. Szamba wybijają co kawałek, takie małe potopy, bo powódź to delikatnie mówiąc bardzo brudna woda. Potop nie był kiedyś, on się cały czas dzieje. To są najważniejsze sensy historii biblijnej, te o nas. Mit ma swoje prawa, przykładowo św. Jerzy nie istniał, ale jego historia wielu ludziom dodała odwagi do przeciwstawienia się złu w ich życiu (smokowi).

Cały czas trwa mit rajski, on się dzieje w nas. Z pokolenia na pokolenie mężowie grzeszą z powodu swoich żon. Czasem identycznie jak w Raju dla świętego spokoju ustępują żonom i czynią zło. Potem zwalają całą winę na żony. Kobiety z kolei wdają się w niepotrzebne gorszące rozmowy w wężowym stylu.

Kiedy się nawracamy, to wychodzimy na pustynię, żeby się oddalić od świata, przynajmniej mentalnie, tak jak chodził po pustyni Izrael. Bóg nas oczyszcza pouczeniami i doświadczeniami jak Naród Wybrany. Błądzimy w tym okresie, poruszamy się jakby po omacku, ale idziemy dalej za Bogiem. Umocnieni i pokrzepieni odbijamy swoją Ziemię Obiecana czyli samego siebie spod władzy przeciwników Boga.

Biblia jest przypowieścią napisaną dla mojego życia. Zawiera w sobie modelowe sytuacje duchowe, poprzez które Bóg prowadzi wiernych. Wymaga właściwej medytacji, czyli czytania, wczucia się, przemyślenia i wreszcie obrania sobie jej odpowiednich pouczeń jako przewodnika duchowego na dalszy czas.

\*

Obok mitu Bożego przyciągającego do Boga i przetwarzającego człowieka na Boży obraz funkcjonuje cały obszar antymitu, złego mitu. To są te wiary, które są Bogu wrogie, odciągają od Niego na manowce. Przy Bogu człowiek może zachować swoją naturę i całe dobro z tym związane, antymit odziera z tego wszystkiego. On także przemienia człowieka, tyle że w istotę powoli wyzbywającą się człowieczeństwa. Dobry mit uczy jasności myślenia i osadza w prawdzie. Antymit chaosu każe lekceważyć rozum, racje, rzeczywistość i opierać się na czystym szaleństwie. Antymitami są wszystkie ateizmy, hedonizm, materializm, scjentyzm, wszelkie bezbożne ideologie, jakimi dzisiaj napełniły się ludzkie umysły. Boski mit to wiara w rozum, prawdę, piękno, dobroć, naturę człowieczeństwa. Antymit wszystko to atakuje i wypacza. Całe zło tego świata jest w umyśle człowieka akceptowanym antymitem.

Powiadają niektórzy, że nasza epoka postmodernizmu jest czasem mitu, gdyż odrzuca racjonalność – przechodzi na pozycje irracjonalne, z jakimi kojarzy się potocznie sferę mitu, rozumianego tu, jako fałszywy ludzki wymysł. Konstrukcja mitu, fundamentu wiary, a co za tym życia i działalności człowieka jest bardzo kusząca dla inżynierów umysłów. Mamy dziś mnóstwo swego rodzaju fałszywych proroków ciskających do głów innych kłamstwa w tonie ostatecznego objawienia. Mit to ulubione narzędzie tych czasów. Jest przedrozumowy więc zapada bardzo głęboko w osobowość, porywa od razu do czynów, przenika całego człowieka. Trudno jest rządzić ludźmi racjonalną argumentacją, szalenie łatwo poprzez quasiobjawienia w profetycznym tonie. Gdy dziś włączamy media, napotykamy często przekaz w tonie objawienia, z powagą godną lepszej sprawy, niekiedy nawet z patosem. To niestety zabija racjonalność i znaleźć ludzi trzeźwo myślących jest coraz trudniej. Nowy antymit bowiem obywa się bez rozumności, wystarcza mu naga siła ekspresji i dominacji. Co dziś głoszą fałszywi prorocy, o czym jest antymit? O wszystkim byle nie o Bogu, a jeśli już to źle. To wiara w ludzkie chore fantazje pod którymi czai się drapieżne ego.

Mit jako taki jest nieodłącznym elementem kultury od zawsze, bo jest częścią człowieka. Rozumny człowiek sam wybiera swój mit, a nie ulega w tej mierze emocjom lub naporowi opinii publicznej. Mając do wyboru zły fałszywy mit powszechny, światowy i pyszny oraz świętą Bożą opowieść, przenoszącą naszą wrażliwość w głąb siebie i ponad siebie – musimy uważnie wybierać, w co wierzymy, aby nam świat nie narzucał złego mitu i nie wybierał za nas. Byt jest przezywciężaniem niebytu, a dobra wiara jest zwyciężaniem nad złą wiarą, obrona dobra w nas wymaga aktywności i determinacji. Wystarczy nie robić nic, żeby upaść pod naporem sił antymitu. Mit, jako przedmiot myślenia trzeba traktować ze szczególną troską i ostrożnością. Jest on tą częścią człowieka, która nim zawiaduje i włada, programuje, ukierunkowuje, determinuje.

Co różni Boży mit od antymitu? To ważne pytanie. Dobry Mit nie został w całości odkryty, Duch Święty wciąż go przed nami odsłania kierując zdrowym, pokornym myślicielstwem. Wciąż oczyszczamy i sublimujemy swoje przekonania, dochodzimy do coraz subtelniejszych i precyzyjniejszych sformułowań, trafniejszych opisów rzeczywistości i praw nią rządzących. Tym, co wyróżnia Dobry Mit od ludzkich miernych usiłowań jest metoda dochodzenia doń: Dobry Mit odkrywamy w objawieniu i w kształcie świata. Odczytujemy go z pokorą i nie bacząc na własną przyjemność docieramy do niego jako już istniejącego i stanowiącego DNA rzeczywistości. Im czystsze moralnie wnętrze człowieka, tym ma doń lepszy dostęp, gdyż ludzie czystego serca oglądają Boga. A przecież to DNA rzeczywistości, ten zapis będący świata projektem i zaplanowaniem samo jest Bogiem – Logosem. On jest odkrywany przez dusze nie szukające własnego dobra innego niż przyjemność obcowania z Nim. Dobry mit, święta wiedza o Bogu jest na po kawałku odsłaniana w ramach historii duchowej ludzkości.

Nieprzyjaciele Boży sami zajmują miejsce w świętym świętych, w centrum dusz. Wpychają tam swoje urojenia, swoje utopie, kłamliwe obietnice powszechnego szczęścia. Takie antymity są wytwarzane przez człowieka, wytwarzane – a nie odkrywane. Jeśli jeszcze doprawić je odrobiną autentycznego odkrycia duchowego i pomieszać go ze zbrodniczym obłędem powstaje iście szatańska mieszanka wrzucająca w otchłań obłąkania. Właściwie wszystkie złe mity są takimi mieszankami. Czasem tak to sobie prywatnie podsumowuję, że zło jedzie na koniu dobra. Jakieś autentyczne częściowe postąpienie w dobru jest wykorzystywane do czynienia i nakazywania grzechu. Szczytne hasła wypełnia się zbrodniczą nierzadko praktyką.

Z tego płyną ciekawe wnioski:

– obrona przed złym mitem nie polega na zaprzeczaniu mu w zupełności, tylko na oddzieleniu dobra, jakie w sobie niesie od szatańskich elementów popychania w kulturę grzechu i śmierci,

– także we współczesnych złych mitach zapewne znajdować można autentycznie wartościowe elementy (tak przecież w antyku oczyszczano filozofię),

– pojmowanie zeitgeistu, ducha czasu wcale nie musi być takie jednoznacznie negatywne, jak to sobie chrześcijanie zwykli ostatnio przyjmować i przez to wycofywać się umysłowo ze spraw sobie współczesnych.

Duchy czasu wedle mnie są dwa i zawsze tak było: jest Duch Boży niosący wciąż nowe i głębsze pouczenie o sprawiedliwości i jest szatan, który to przesłanie wypacza. Jeśli nie odsłonimy Boskiego pouczenia dla naszych czasów płynącego – przegramy świat. Zadaniem naszym jest oczyszczać to, co się w chaotyczny sposób rodzi w umysłach ludzkich i to uświęcać zgodnością z prawdą i dobrem Ewangelii.

Przykład: kiedy kolektywna mądrość ludzka w XVIII w. dopominała się obalenia niesprawiedliwości zawartej w porządku społeczeństwa stanowego, Kościół wolał petryfikować zło ciemiężenia jednego stanu przez drugi, zamiast przyznać rację oczywistej ewangelicznej prawdzie, że ludzie są z urodzenia równi. Skutki znamy – nieunikniony w takiej sytuacji bunt ludowy plebejuszy zmiótł zatwardziałych w swojej pysze patrycjuszy z tego świata, niestety razem z Kościołem. Bo Kościół, który wspiera zły mit, w tym przypadku segregacji stanowej, przestał być Kościołem strażnikiem i nośnikiem Dobrego Mitu. Bunt ludowy przeciw złej władzy to przecież norma w dziejach. Wynikająca z prostej biedy i niesprawiedliwości reakcja ludu została wykorzystana przez diabelskie siły bolszewickie i ,,osiodłana’’ dla spełnienia ich upiornych pomysłów.

Antymit zawsze zawiera elementy prawdy. Nie wolno nam tych ziaren lekceważyć, ale nawet najbardziej wrogie chrześcijaństwu twierdzenia można oczyścić i przetworzyć tak, aby służyły ludziom i wierze w Boga. Kościół posiada potencjał i depozyt wystarczający, żeby także naszym czasom dać umysłowe i duchowe narzędzia porządkujące i prowadzące od twórczego chaosu ludzkiej pomysłowości do ładu i harmonii, pokojowego rozwoju i wzrostu. Niewielu jest takich, jak Papież JPII – dialogujących, ale nie zatracających Objawienia. Dlatego nie musimy się bać żadnej doktryny, gdyż niemal każda niesie jakiś ładunek dobra do wykorzystania.

\*

Utrwalenie

Jeśli chodzi o spotkanie chrześcijaństwa z posłaniem innych kultur i religii, to warto pamiętać, że Grek nie musiał palić swoich mitów, gdy przyjmował chrystianizm. Wystarczy, gdy zrozumiał, że opisanych w nich bogów nie ma. Głębia psychologii, filozofii, poezji pozostawały w kulturze, choć już tylko jako wspomnienie dawnych wierzeń. Miłość do mitologii była tak silna, że nawet w katakumbach pierwszych chrześcijan odnajdujemy malowidła jednej co prawda tylko postaci z mitów – Orfeusza, wyjątkowo lubianego bohatera. Jak widać, przyjmując chrystianizm nie musi się porzucać swojej kultury, ale można nadać jej nowego ducha redefiniując niektóre pojęcia. Przestaje się składać ofiary martwym kamieniom, drewnianym figurom wymyślonych bóstw zwykle będących upostaciowanymi siłami przyrody. Kulturze naturalnej, jak róży, obrywamy kolce, nie niszczymy kwiatu – wedle metafory św. Bazylego Wielkiego pisanej *Do młodzieńców*.

Sama Biblia utrwaliła mityczne kosmogoniczne spojrzenie na świat właściwe ludom bliskowschodnim. Pismo zawiera przekaz w formie mitycznych symboli (smoki, dziwne stwory, potwory, walka kosmogoniczna, złoty wiek, potop i odrodzenie świata). Z jednej strony bogowie pogan zostali obaleni w ramach ewangelizacji, z drugiej dobro jakie niosły opowieści o nich, ich język i główne sensy zostały utrwalone na wieczność. Dorobek umysłowy i duchowy człowieka nie przepadł, ale został oczyszczony z zabobonu i błędów.

Rozdział 26. Upadek ludzi i Kosmosu

**1. Grzech i upadek człowieka**

,,A wreszcie rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi! Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę.

Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi. I rzekł Bóg: Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem. A dla wszelkiego zwierzęcia polnego i dla wszelkiego ptactwa w powietrzu, i dla wszystkiego, co się porusza po ziemi i ma w sobie pierwiastek życia, będzie pokarmem wszelka trawa zielona. I stało się tak. A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. I tak upłynął wieczór i poranek - dzień szósty.'' Rdz 1, 26-31

,,Oto są dzieje początków po stworzeniu nieba i ziemi. Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła - bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby - wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą. A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił. Na rozkaz Pana Boga wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła. Z Edenu zaś wypływała rzeka, aby nawadniać ów ogród, i stamtąd się rozdzielała, dając początek czterem rzekom. Nazwa pierwszej - Piszon; jest to ta, która okrąża cały kraj Chawila, gdzie się znajduje złoto. A złoto owej krainy jest znakomite; tam jest także wonna żywica i kamień czerwony. Nazwa drugiej rzeki - Gichon; okrąża ona cały kraj - Kusz. Nazwa rzeki trzeciej - Chiddekel; płynie ona na wschód od Aszszuru. Rzeka czwarta - to Perat. Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał. A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz. Potem Pan Bóg rzekł: Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc. Ulepiwszy z gleby wszelkie zwierzęta lądowe i wszelkie ptaki powietrzne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jaką on da im nazwę. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna, otrzymało nazwę istota żywa. I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny. Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zapełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta. Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem. Chociaż mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu.

Rozdział 3

A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu? Niewiasta odpowiedziała wężowi: Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło. Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł. A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; spletli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski. Gdy zaś mężczyzna i jego żona usłyszeli kroki Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie, w porze kiedy był powiew wiatru, skryli się przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu. Pan Bóg zawołał na mężczyznę i zapytał go: Gdzie jesteś? On odpowiedział: Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się. Rzekł Bóg: Któż ci powiedział, że jesteś nagi? Czy może zjadłeś z drzewa, z którego ci zakazałem jeść? Mężczyzna odpowiedział: Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem. Wtedy Pan Bóg rzekł do niewiasty: Dlaczego to uczyniłaś? Niewiasta odpowiedziała: Wąż mnie zwiódł i zjadłam. Wtedy Pan Bóg rzekł do węża: Ponieważ to uczyniłeś, bądź przeklęty wśród wszystkich zwierząt domowych i polnych; na brzuchu będziesz się czołgał i proch będziesz jadł po wszystkie dni twego istnienia. Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę. Do niewiasty powiedział: Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą. Do mężczyzny zaś Bóg rzekł: Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść - przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz! Mężczyzna dał swej żonie imię Ewa, bo ona stała się matką wszystkich żyjących. Pan Bóg sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przyodział ich. Po czym Pan Bóg rzekł: Oto człowiek stał się taki jak My: zna dobro i zło; niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, aby zerwać owoc także z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki. Dlatego Pan Bóg wydalił go z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty. Wygnawszy zaś człowieka, Bóg postawił przed ogrodem Eden cherubów i połyskujące ostrze miecza, aby strzec drogi do drzewa życia.'' Rdz 2, 2-25 i Rdz 3, 1 – 24

\*

Nie ma słów na to, aby opisać największą katastrofę w dziejach. Napisałem kiedyś o tym taki wiersz:

Koniec świata

koniec świata

już był

zerwane jabłko

zerwana miłość

zerwane połączenia

nie ma ogrodu

nie kapią słodyczą drzewa

nie tańczą przy nas zwierzęta

nie dla nas ptak śpiewa

nie ma miłości

zlepienia, które

z części czyni całości

porozrzucane strzępy

szczęśliwy świat przepadł

rozpadło się

wiekuiste szczęście

stłuczone zwierciadło

Boże odbicie

zmarło

miało być - nie ma

nie ma miłości

nie ma łączności

nie ma pokrzepienia

krucha otoczka cnoty

nie chroni od cierpienia

rozdarty system

oddaje ból w człowieka

wypełnia głowy

rozszerza oczy

rozdziera ciało

obywatele przedpiekla

na ziemi utrapienia

czyhają na nas zwierzęta,

mikroby próbują pożerać

a my sami nie jesteśmy lepsi

zjadamy Bogu Ciało

by przetrwać

i Krew wypijamy

człowiek – wampir i bogożerca

antyhierarchia upadku

i spotworzenia

spaczone sumienia

prześcigają diabły

w ekstazie grzechu i niszczenia

coraz niżej padamy

koniec jest coraz bardziej

,,to postęp’’ wołają opętani

postępuje rozdarcie

wolność jest zasadą złego

cząstka się wyodrębnia

uwalnia od reszty

a potem umiera

autonomia, alternatywa, antyteza,

antagonizm, antydobro, awersja

ucieczka

implozja do wnętrza

świat coraz bardziej umiera

świat się do reszty kończy

agonia dzieje się w mękach

czekamy na nowy początek

\*

Kim był upadły anioł, który pod postacią węża poddał sobie ludzi wyjaśnia ten cytat:

,,Był on najpiękniejszym stworzeniem, potężnym i najbardziej obdarzonym... Jest to osoba duchowa, żywa, rzeczywista i potężna, z anioła przemieniona w najstraszliwszego potwora w swej brzydocie i przewrotności, jak i też nieugaszonym pragnieniem zła i nienawiści.

Jest on złem, bo ze złem się identyfikuje. Boga odrzucił przez pychę, by stać się panem i władcą królestwa ciemności.''– ks. Don Ottavio Michelini, Orędzia Pana Jezusa Chrystusa do kapłanów

Ogrom największego anioła jest dla człowieka niewyobrażalny. Udziela on siebie ludziom w doświadczeniach mistycznych, a człowiek łatwo uwierzy, że ma do czynienia z samym Bogiem. Z punktu widzenia ludzi moc jego jest nieskończona.

\*

Stwórca stworzył minerały, potem rośliny. Kolejne były stworzenia ruszające się – zwierzęta, w ich geny wpisał posłuszeństwo swojej Woli. Zwierzątka to posłuszne automaty, nie mają wolności, nie mogą niczego dodać do dzieła Bożego. Stwórca tworzy więc ludzi – mają być twórczy i wolni. Są przez to o tyle bardziej ułomni od zwierząt, że ich natura w genach ma lukę, którą musi człowiek wypełnić sam ucząc się dobra poprzez rozum. Kod genetyczny zastąpiono kodem języka, kodem rozumu sterującego wolą. Zadaniem człowieka było więc świadomie potwierdzać wolę Bożą. Potwierdzanie Bożej Woli to wykonywanie powinności (praca, troska nad światem). Przez te uczynki człowiek także wyraża, odwzajemnia miłość Bogu.

Żeby wola człowiecza była autentycznie w pełni wolna – musi być też dana jej możność całkowitego jednoznacznego odrzucenia Bożej Woli. Musi być taka możliwość, ale jest to zakazane, przecież Bóg nie chce stracić swoich dzieci. To tylko potencjalna możliwość, dopełniająca obraz doskonałej wolności. Bóg stawia więc jedno na całym świecie drzewo, jedno. Całym zadaniem ludzi było je omijać. Nie jest to jakieś zatrważająco surowe prawo – jedna jedyna rzecz na świecie, którą mam ominąć. Już mniej nie dało się zakazać.

Co do ludzi to zaraz po stworzeniu byli ,,świeży'', nowi, młodzi. Coś podobnego jest z małymi dziećmi. Kiedy zakazuję dzieciom wkładania paluszków do kontaktu, to nie musze im tłumaczyć, jak działa elektrownia, jak działa prąd. Po prostu proszę, żeby nie ruszały, bo je porazi i zabije. Adam i Ewa byli ,,nowi'' na świecie, ale jednak dorośli. Rozumieli groźbę, choć nie rozumieli mechanizmu działania zagrożenia, a mechanizm był totalny. Bóg stworzył ludzi do miłości, także wobec siebie. Dał im wszystko, co tylko mógł. Dał im pełną wolność, tak pełną, że obejmowała możliwości odrzucenia całej tej dobroci, jaką im ofiarował. Przede wszystkim takim darem dla człowieka jest życie – więc skutkiem odrzucenia Bożego dobra jest śmierć. Ludziom dano możliwość odrzucenia Boga, ale kategorycznie zakazano tego.

Niektórzy oskarżyciele Boga zarzucają, że ludzie nie rozumieli, co się stanie po grzechu. To fakt, nie znali jeszcze świata i jego działania. Wina co do nieświadomości skutków jest jednak po stronie ludzi. Skoro mieli zakazane, nie powinni byli tam sięgać, tym bardziej, że jeszcze niczego ze świata nie rozumieli. Skoro nie znali skutków swojego działania – po prostu nie powinni byli tego robić. Mieli rozum, mieli prawo, mieli świadomość, ale wszystko to odsunęli pochłonięci złym pragnieniem, które w sobie wyhodowali. Mogli odczekać i odwołać się do Stwórcy i zapytać, o co chodzi z tym drzewem. Woleli zdradzić, wyrzec się miłości i zaufania wobec Stwórcy.

\*

Niektórzy zastanawiają się, jak wyjaśnić odpowiedzialność zbiorową całej ludzkości po grzechu pierworodnym, jeżeli Bóg jest dobry i wszechmocny? Czemu odpowiedzialność zbiorowa miałaby być czymś złym? Ludzkość jest zbiorowością, w zamyśle Bożym zapewne Jego zbiorową Oblubienicą. Skoro wszyscy ludzie (oboje) zgrzeszyli, cała ludzkość odpadła od Boga w stan zdrady i zasłużyła na śmierć, zgodnie z Bożym ostrzeżeniem. Od tego czasu żyjemy w stanie duchowej śmierci i braku miłosnej komunii z Bogiem, pokolenie za pokoleniem. Dopiero Chrystus przywraca tę komunię. Rodzimy się i historia toczy się wyłącznie z łaski Boga, który podtrzymuje istnienie ziemi i rodzaju ludzkiego na niej, pomimo tego, że śmierć mogła pochłonąć Pierwszych Rodziców od razu i zakończyć wszystko. Bóg jednak odroczył te wyroki i pozwolił żyć kolejnym pokoleniom. To, że w ogóle żyjemy jest w tym kontekście zaskakujące i dziwne.

W grzechu nie ma żadnej roli Boga, bo Bóg w grzechu udziału nie brał, cała sprawa popadnięcia w śmierć dotyczy tylko i wyłącznie ludzi, którzy jako cała zbiorowość zgrzeszyli i jako cała zbiorowość ponosimy skutki. Ciężki nasz los i historia ludzkości pełna trudu i cierpienia potwierdza wszechmoc Boga, jak zapowiedział, tak się stało i to nieodwołalnie.

\*

Rajskie drzewo

Rajskie drzewo było jakby zarezerwowane dla Boga, święte, oddzielone. Czyniło podobnym Bogu i nie wolno było go naruszać. Dla człowieka było wynikowo trucizną i zatratą rozumu. Dało człowiekowi pychę, czyli poczucie bycia bogiem. Świat nie może mieć wielu bogów, to sprzeczne z naturą i faktami. Poczuć się bogiem to najgorsze z kłamstw, najbardziej destrukcyjne. Było to drzewo szacunku dla Boga, służyło do tego, żeby człowiek mógł wyrazić posłuszeństwo Bogu nawet Go nie widząc.

Pytanie, jak rozumieć to poznawanie dobra i zła jak Bóg? Czemu Bóg znał zło? To sprzeczność sama w sobie, bo zło to brak Boga. To jest definicja nowa (ma ledwie paręnaście wieków), słuszna, ale fragmentaryczna, wzięta od neoplatoników, niepełna. Ludzie epoki mitologicznej, którzy spisywali tę historię zgodnie ze swoimi możliwościami rozumienia zapewne nie znali takich pojęć. Archaiczne rozumienie dobra i zła łączy się z przyjemności i przykrością, zyskiem i stratą dla człowieka. Poznać, czyli połączyć się z dobrem nie wiedząc o tym, że to dobro, a traktować to jako po prostu coś naturalnego i jedynego dostępnego – to stan pierwotny. Drzewo poznania jednak także nosi piętno podobieństwa do Boga w jakimś niepojętym fragmencie Jego natury, czy raczej jakiś Jego przymiot, którym jest to coś, co dla człowieka jest cierpieniem. Bóg przelał ten element swojej kondycji w to drzewo, żeby świat był jak najbardziej Jego odbiciem. Ale zastrzegł cierpienie tylko dla siebie, nie chciał go udzielać człowiekowi, jak to się stało naszym udziałem po grzechu.

Jednym z wyjaśnień może być fakt, że Bóg stwarzając świat poddaje siebie ograniczeniu, zwłaszcza stwarzając autonomicznie działającego człowieka (wolna wola), będącego panem ziemi. Ta autonomia to jak wyrwanie sobie samemu fragmentu siebie przez Boga. Niepojęta strata, ograniczenie dla kogoś bezgranicznie potężnego. Bóg czyni siebie małym wobec człowieka, zdaje się na niego. Widać to w wizji nowonarodzonego bezradnego Jezusa zupełnie zależnego od mamy i reszty świata. Stworzenie jest czymś niepojętym: wszechmocny przestaje być z własnej woli wszechmocny. Wszechmoc jest tak absolutna, że potrafi nawet ograniczyć samą siebie. Jest to jakby najpierwotniejsza ofiara Boga celem powstania świata. To jest paradoksalnie szczyt wszechmocy i jej utrata zarazem.

W ten sposób w Bogu powstała strata, ,,zło’’ nie w rozumieniu moralnym, tylko faktycznym. Bóg stwarzając uczynił sam sobie dobro, bo powstało coś więcej niż było wcześniej. Zarazem stworzona została strata (owo zło), bo człowiekowi oddano część istoty boskości, władzę. W Bogu te dwa aspekty aktu stworzenia znajdują nierozdzielne zjednoczenie. Stworzenie łączy dla Boga oba te doświadczenia (używając pojęć ludzkich) w jedno.

Obok paroksyzmu wszechmocy w poszczególnych aktach stwórczych, Bóg poprzez to jedno drzewo sygnalizuje także drugi wymiar aktu stworzenia, własną stratę jakby części siebie. W ten dopiero sposób kształt świata jest zupełny. To drzewo nie było więc zasadzką na człowieka. Było informacją dla człowieka. Było mistyczną tajemnicą ukrytą obok rajskiego dobrobytu i bogactwa. Tajemnicy tej jednak nie należało jeść, czyli niszczyć. Należało ją medytować. Bóg czyniąc zakaz kieruje uwagę człowieka na to drzewo i tę tajemnicę. Ukazuje je jako szczególne, czyni je świętym, choć i morderczym zarazem. Widzimy tę zasadę u dzieci, rozmowa z nimi o czymś kieruje ich uwagę na to w sposób bezwarunkowy, podobnie było z pierwszymi ludźmi, musieli skupić się na tym drzewie. Odkryliby w nim potrzebę samoofiarowania dla miłości, bo nie jedząc z niego ograniczali siebie.

Te dwa aspekty sacrum towarzyszą człowiekowi w całej historii: święte tabu u ludzi pierwotnych skojarzone było z najcięższymi sankcjami dla członka plemienia, który by je przekroczył: musiał uciec poza wioskę, czyniło banitą i skazywało na śmierć w nieprzyjaznym świecie lub od razu był zabijany. Kara wygnania kojarzyła się z powolną śmiercią, co sygnalizuje także Kain w chwili poznania Bożego wyroku. To było w pierwotnych kulturach intuicyjne odtworzenie historii rajskiej, gdzie świętość i tabu idą w parze. Świętość nosi wymiar grozy. To drzewo było więc w istocie pierwszą świątynią, gdzie człowiek mógłby przyjść i także sam się ograniczyć, pozbawić przyjemności spełnienia swojej woli, czy chcenia, bo musiał znieść istnienie pięknego i kuszącego owocu bez jego konsumpcji. To miało mu otworzyć oczy na to, że Bóg także musiał poddać się ascezie. To drzewo przypominało człowiekowi, jak to czynią dziś świątynie, że nie jest absolutnym panem wszystkiego i ma ponad sobą władzę Boga. Było więc tym także, czym były w starożytności stelle z wyrytymi na nich prawami władców, było znakiem zwierzchności Boga nad człowiekiem w świecie, którego człowiek był panem.

Jakieś niepełne ślady drzewa – świątyni są w historii Siddharthy Gautamy, który poszukuje oświecenia siedząc pod drzewem Boddhi. Historia rajska jako archetypicznie zapisana w nas, w naszym duchowym DNA, które poszukuje ekspresji i ucieleśnienia, czyni to opowiadanie tak przejmującym. Jest to jednak tylko odblask pierwotnej opowieści o Pierwszych Rodzicach i o wyzwaniu, któremu nie sprostali. To oni powinni uzyskać oświecenie pod drzewem poznania. Niektórzy gnostycy odwracają sens zdarzenia i twierdzą, że grzech był koniecznym dla człowieka oświeceniem, czyniącym go lepszym. Fakty temu przeczą, grzech był trucizną, fałszywym oświeceniem, które pozbawiło człowieka możności uzyskania właściwej iluminacji w postaci wglądu w kondycję Boga. Taki wgląd czyni człowieka pełniejszym, bo umożliwia zrozumienie wyrzeczenia, jakie narzucił sobie Bóg, aby nas stworzyć. Taka wiedza czyni człowieka aniołem, który zwraca się do Boga z doskonałą wdzięcznością, uskrzydla, czyni świadomie religijnym i pobożnym, popycha do oddania Bogu chwały w jego dobroci czynionej nam własnym kosztem. To jest także sens miłości Boga, zrozumieć Jego cierpienie i współczuć.

My dzisiaj możemy czerpiąc z ponowionej ofiary Wcielonego Boga z siebie odwrócić się od błędu Rodziców i wybrać powrót do niewinności, do stanu, kiedy nie chcemy już imitować Boga w ustalaniu praw dla świata. Możemy zwrócić z naszych duchowych żołądków truciznę owocu (jak w symbolu psu, który zwraca, to co pożarł złego). Zapomnieć o złu i wrócić do świętości.

Można także stwierdzić, że drzewo niosło dwa sposoby poznania dobra i zła: właściwy i niewłaściwy. Człowiek poznałby także przez medytację tego symbolu zło, ale w sposób nieszkodliwy, bo sam by je sobie zadał w ascetycznym wyrzeczeniu kuszącego owocu. Grzech jest sposobem na takie poznanie w sposób szkodliwy, bo jednocześnie człowiek stracił duchowe życie i wzrok duchowy, zatracił obecność i widzenie Boga. Poznał samo zło, nie zachował w sobie dobra, którego doświadczał wcześniej. Mógł je już tylko pamiętać, ale realnie stracił do niego dostęp, co widzimy w symbolicznym fakcie wygnania z Raju. Ludzie grzesząc zło potraktowali jak dobro, a dobro uczynili złem – to karykatura boskości.

\*

Żądza władzy – poznanie dobra i zła

Drzewo poznania dobra i zła było dla ludzi drzewem śmierci. Bóg przestrzegł przed zrywaniem z niego owocu, przed owym poznawaniem dobra i zła. Warto przypomnieć, co jest esencją pierwszego grzechu, pielęgnowaną do dziś w każdym ludzkim sercu i umyśle. Ślad grzechu pozostał w nas, musimy umieć go odnaleźć, żeby się z tego oczyścić.

Dobro i zło to są pojęcia ogólne wyznaczające krąg uczynków, które przynoszą korzyść człowiekowi (dobro) albo przynoszących mu stratę (zło) w ostatecznym rozrachunku. Pojęcia mają to do siebie (a wraz z nimi język przypisujący pojęciom znaki), że dzielą znaną nam rzeczywistość na kategorie przez nas postrzegane. Pod znakiem dobra i zła mieszczą się zbiory naszych różnie ocenianych i rozumianych zachowań. Pojęcia wyznaczają nasze poznanie. Możemy doświadczyć jakichś zjawisk (jak to robią także zwierzątka), ale narzędziem ujmowania elementów składowych rzeczywistości, ich odróżniania, a tym samym poznania są słowa i ich odpowiedniki w umyśle – pojęcia. Dodajmy, że ludzie różnych kultur i języków postrzegają rzeczywistość nieco inaczej, gdyż różnie ją dzielą na części. Język wyznacza zdolność poznawczą i jest niezbędny dla pracy rozumu, wraz z jego odbiciem – pojęciem.

Człowiekowi dano władzę nad zwierzętami i niższymi stworzeniami. Nie dano natomiast ludziom władzy nad samym sobą. Dano wolność ale wraz z równoważącą ją drugą zasadą posłuszeństwa. Ta piękna para przeciwstawnych dwu zasad czyni działanie człowieka dynamicznym i harmonijnym. Przezwyciężanie ich przeciwstawności, poruszanie się między nimi to zadanie dla naszego życia. Żadna nie może być absolutna, gdyż staje się demoniczna, obie są śmiercią, gdy nie równoważą się wzajemnie. Absolutne posłuszeństwo to bierność i apatia, brak inwencji, strach przed życiem. Absolutna wolność to swawola aż do destrukcji, a nieraz po prostu dezorientacja i zagubienie, to człowiek jako pozbawiony hamulców upiór.

Wróćmy do Raju. Posłuszeństwo ograniczono do jednego zakazu, aby nie zjadać owocu, czego efektem było poznanie dobra i zła. Naruszenie tego zakazu miało przynosić śmierć i okazało się otwarciem puszki Pandory z wszelkimi postaciami upadku, grzechu, nieszczęścia i bólu – słowem: śmierci. Tym, co człowiek ukradł dla siebie zjadając owoc była nieograniczona władza.

Nie ja to odkryłem, że ,,poznawać'' w tym znaczeniu nie oznacza nabycia wiedzy. Wielu gnozujących oskarżało Boga, że zakazał ludziom wiedzy, a oni musieli ją heroicznie wydrzeć. Nic z tych rzeczy, to nie chodzi o nabywanie wiedzy. Wszak Bóg polecił ludziom nadawać bytom niższym nazwy, a nazywanie to zarazem sprawowanie władzy, jak i kształtowanie wiedzy, proces poznawczy.

Poznanie dobra i zła oznaczało według Ratzingera rozpoznawanie, czyli określanie, co jest dobre, co złe. Inaczej mówiąc: nazywać jedne czyny dobrymi, inne złymi, osądzać i oddzielać te pojęcia od siebie. To jest władza, gdy sami określamy, gdzie dobro, gdzie zło.

Jak widać, samo zerwanie jabłka to była jedynie pieczęć na tym, co już stało się w Ewie i Adamie. Zamiarując złamanie Boskiego zakazu (jakże nieuciążliwego, bo co to za problem omijać jedno drzewo) już rozpoczęli to, co miał im ten owoc dać. Sami ustalili, co dla nich dobre. Zachętą był wąż, który im kpiąc z Boga wyjaśnił, że na pewno nie umrą. Czyli zaprzeczył władzy Boga.

Warto zwrócić uwagę, że oni już wcześniej znali dobro. Znali z doświadczenia, a ,,znać'' to też połączyć się z przedmiotem poznania. W Biblii nawet złączenie małżonków jest nazywane ,,poznawaniem''. Znali więc dobro, ale nie mieli jego pojęcia w umyśle, bo do ukształtowania się pojęcia potrzebne jest jego przeciwieństwo, które pozwala zakreślić między nimi granice. Byli więc niewinni w stopniu doskonałym, bo nawet nie zdawali sobie sprawy z własnej niewinności nie znając pojęcia winy. Byli czyści i w swojej nieświadomości doskonałości cudowni. Wszystko to zmienił grzech, nabyli pojęcie niewinności, ale jako utraconej, jednocześnie nabyli pojęcie upadku w grzechu i zawinieniu.

Odrzucili władzę nad sobą Boga i ustanowili się własnymi panami. Określenie dobra i zła jest podstawą wszelkiej władzy i prawodawstwa. To wyznacza wszystkie powinności, nakazy i zakazy. To wyznacza całą sferę uczuć i pragnień, całą emocjonalność – wszak człowiek zawsze pragnie jakiegoś dobra. Przejęli więc Pierwsi Rodzice władzę i panowanie nad samymi sobą, nad swoją umysłowością, emocjonalnością i sumieniem. Nad wszystkim, nad całym życiem. Jednocześnie nadali tej władzy znamię fałszu, gdyż grzech polegał na tym, że diametralnie odwrócili pojęcia dobra i zła, jakie realnie są im przypisane. Mieli wszystko sobie brać z wyjątkiem tego jednego jabłka, a oni o wszystkim zapomnieli, a zerwali zakazany owoc. Czyli zamienili dobro ze złem.

A teraz popatrzmy wokół siebie, w obszar życia społecznego, popkultury itp. – zobaczymy dokładnie to samo: umysłowość, w której zamianie uległy pojęcia dobra i zła. Chwalenie występku, a ganienie za dobro. Nic się od Adama i Ewy tu nie zmienia. Wciąż obcujemy z tym samym błędem. Oczywiście dobro bywa wybierane, ale ogólnie panuje chaos i pomieszanie.

Człowiek po grzechu rajskim nieodmiennie samodzielnie określa, co dobre, co złe. ,,Moje życie – moje zasady'' – przyuważyłem taki buńczuczny napis na czyjejś koszulce. Ta moralna independencja daje przeróżne, dość przypadkowe rezultaty. Jedni na własnych błędach z czasem zbliżają się do faktycznego dobra, nieraz za późno je odkrywając. Inni wszystko potrafią wytłumaczyć i nazwać dobrem, każde zło. Zła wszak nie jesteśmy w stanie czynić, musimy je sobie przedstawić, jako jakieś ,,wyższe dobro'', wyjątek lub konieczność, uczynić na niby dobrym.

Zabrania się zabraniać (hasło hippisów) i nikt nam nie będzie dyktował (hasło sufrażystek). ,,Nikt mi nie będzie mówił, co ja mam robić!'' – od pierwszych nieraz chwil życia. Ileż się trzeba z dzieckiem mocować czasem, żeby usłuchało, kiedy ma naturę łobuzerską. Wysysamy to zło z mlekiem matki. Jest to nasza przyrodzona natura zepsuta i spaczona. Przywiązanie do grzechu, jako ułudnego przedmiotu pożądania i powodu dumy jest częścią naszej egzystencji. Rodzimy się już zepsuci. Sami sobą rządzimy, a każdy na swój sposób. Brak wspólnego porządku powoduje, że w ten sposób rządzić, to wojować z drugimi. Ewa i Adam są zgodni, tyle że zgodni w grzechu, co nie jest cnotą. Po chwili jednak Adam oskarża Ewę, Ewa obwinia za swój grzech węża. Harmonia jest rozbita. To zepsucie ujawnia się u ich dzieci, gdy jeden syn morduje drugiego. Żądza władzy powoduje nieustanną wojnę, chcemy dominować jedni nad drugimi. Na samo słowo ,,prawo'' ogrom ludzi reaguje alergiczną agresją. Ileż to głupstw opowiada się nieodmiennie przeciw w ogóle poruszaniu tego tematu. Człowiek w swoich żądzach sam sobie stał się prawem, co wyjaśnia nam Biblia.

Chrystus przychodzi, żeby odebrać nam to pewne siebie ego. W całości poświęca się dla nas, nie patrzy na samego siebie – ale i oczekuje wzajemności. Nazywa siebie ,,Amen'' – potwierdzeniem Woli Ojca. ,,Fiat'' mówi Jego Mama. ,,...bądź Wola Twoja...'' mówimy my. Naśladując Go i zdając się na Niego wyrzekamy się własnego mędrkowania, własnych sądów, a zaczynamy na powrót myśleć kategoriami Bożej nauki. Jednocześnie rośnie nasza wolność, wcześniej związana niewolą egoizmu i grzechu. Okazuje się, że prawdziwą niewolę nosiliśmy w sobie, w swoich ograniczeniach i zatracie moralnej, w upadku naszych władz i zablokowaniu potencjałów. Odzyskujemy ją paradoksalnie poprzez poddanie się Dobremu Bogu wskazującemu nam dobrą drogę i właściwie definiującemu dobro i zło.

\*

Oskarżanie Pana Boga

Ludzie wątpiący i nieprzyjaciele Boga bywają zafiksowani na poczuciu, że Pan Bóg wymaga naprawy. Przecież jest tyle zła na świecie, tak trudno spełnić Boże wymagania, wszystko wciąż nie tak... Zarazy, obozy zagłady, rządy bandziorów, Putin i inni zbrodniarze, tyle tego wszystkiego. Jeśli jest Bóg, to przecież powinien coś z tym zrobić, no chyba, że Go nie ma. Wciąż jesteśmy niezadowoleni, kwaśni.

Demon zwracając się do człowieka zasugerował, że Bóg jest inny, niż jest. Rzucił, że zakazał ludziom Bóg jeść owoców z drzew, czyli że mają umrzeć z głodu. Ewa zaprzeczyła, ale połowicznie. Naśladując demona skłamała, jakby dla zgody, że nie wolno im nawet dotykać owocu zakazanego. Porozumienie nastąpiło, Bóg został oskarżony niewinnie. Pierwszy Sanhedryn, pierwszy Piłat, pierwszy zdziczały tłum jerozolimski, pierwsze oskarżenie i skazanie.

Tak jest do dziś. Bóg jest nieustannie oskarżany, skazywany, potępiany, mordowany, odrzucany, zapomniany, usuwany ze świata i serca – to wszystko to samo. Dał nam wszystko, uczynił bogami – wolnymi, twórczymi, sprawczymi. To my korzystając z tej władzy zepsuliśmy świat i wciąż go psujemy. Sami sprawiliśmy, że poznaliśmy zło – krzywdę, zły los, wypaczenie, zbrodnie. Nawet wszechświat odwróciliśmy się od siebie po grzechu i nastaje na nas swoimi zwierzętami, robalami, mikrobami. To nam poszło nie tak, jak powinno, a nie Bogu, a zrzucamy winę na Niego. Chcieliśmy być bezbożnie samowystarczalni, samodzielni, samowolni, samowładni, a wyszło samobójstwo na raty. Czy gałąź może się odciąć bezkarnie od drzewa? Czy ręka może się odciąć bez szkody od reszty ciała? A to jest obraz człowieka.

Nieprzyjaciele Boga są nieustannie zasmuceni stanem Boga, Kościoła. Tak wiele chcieliby naprawić, tak się starają wskazywać kłamliwie słabości, niedomagania, problemy. Zupełnie jak demon w Raju. Bóg nie potrzebuje ich kłamliwej troski, ich judaszowych pocałunków śmierci. Bóg chce, żeby każdy człowiek zajął się najpierw sam sobą, zobaczył siebie w swojej winie i w swoim potencjale wzrostu. Człowiek ma sam dokończyć dzieła własnego stworzenia, to podstawowy nakaz: ,,Niech się stanie człowiek!’’, któremu mamy być posłuszni i czynić siebie coraz bardziej ludźmi. Wzrastać w człowieczeństwie, uwalniając się od głupiej pychy, że już jesteśmy idealni. Mamy naprawiać samych siebie, nie Boga. Całkiem możliwe, że każda drzazga, której dopatrujemy się w oku Boga, jest naszą własną wadą i zatraceniem.

\*

Po grzechu ludzie schowali się przed Bogiem między drzewami. To znamienny symbol mówiący o nas dzisiaj. Grzechy sprawiają, że rodzi się problem relacji z Bogiem. Nieczyste sumienie popycha do ucieczki przed Bogiem w duchowe krzaki, człowiek stara się zapomnieć o Bogu. To mechanizm obronny mający ocalić dobre mniemanie o sobie. Jest to jednak obrona przed ostatnią deską ratunku, przed Bogiem, absurdalna reakcja, nad którą trzeba umieć zapanować. Niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Bogu, który jest dobrym ojcem, rodzicem i wzywa do siebie skruszonych.

\*

Jak już była mowa centralnym problemem w grzechu jest władza. Człowiek uzurpował sobie władzę nad niezależną od Boga, de facto boską. Ludzie grzesząc oddali władzę nad sobą demonowi, choć tkwią w naiwnym przekonaniu, że sami sobą rządzą. Trzeba oddać decyzyjność Bogu na powrót, uznać absolutną zależność i co za tym udzie władzę Boga. To jest przejście od autonomii (nomos – prawo) do teonomii, czyli od samowładztwa do podległości Bogu i Jego prawom.

W praktyce władza ludzka, która nie zważa na Boga, traktuje siebie jako ostateczną. ,,Ja car, ja Bóg’’ to myślenie wielu ludzi mających choćby odrobinę władzy. Człowiek usiłuje deifikować siebie poprzez władzę. Jest to jeden z najbardziej destrukcyjnych wymiarów pychy. Ludzie mają obsesję na tym punkcie, każdy chce rządzić, wywierać wpływ na innych, a nie umie już radzić sobie z samym sobą.

\*

Rajska historia powtarza się w życiu każdego człowieka. Ewa powinna była ominąć węża i nie wdawać się z nim w dialog. To nas uczy ważne zasady, że ze złem się nie dialoguje, tylko obchodzi z daleka. Jest nieskończenie wiele sensów, które ludzie duchowi potrafią wyciągnąć dla samych siebie z tej pozornie krótkiej i prostej historii.

\*

Pewien kaznodzieja zauważył, że jedyne poznanie pierwszych rodziców związane z grzechem to było to, że zobaczyli, że są nadzy i się siebie zawstydzili. Wcześniej w ogóle nie przyglądali się samym sobie. Odkryli egoizm, zapatrzenie w siebie. Nagość zaczęła im przeszkadzać, bo przestali się sami sobą cieszyć.

\*

To straszne, że ludzie jako władcy ziemi posłuchali zwierzęcia zamiast Boga. Jesteśmy tacy, jaki obraz boskości w sobie nosimy. Skoro uznali za swojego boga węża, to zdradzieckie i gorszące zwierzę, sami stali się właśnie takimi zwierzętami.

\*

,,Zadaniem mężczyzny, jakie pojawia się na początku opisu jego stworzenia, jest praca. Ta praca, która miała być radosną twórczością, połączona zostaje z potem czoła.

Dysharmonia powstała w człowieku, która, jak widzieliśmy, przenosi się na życie małżeńskie, zapanowała także między człowiekiem a ziemią. Świat zbuntował się przeciw człowiekowi, który zbuntował się przeciw Bogu. Dlatego w miejsce przepięknego ogrodu człowiek będzie miał ziemię rodzącą łatwiej ciernie i oset, niż potrzebne do utrzymania rośliny.

Z dwu pierwiastków w człowieku, ten niższy — proch zwyciężył, dlatego człowiek będzie musiał powrócić do prochu, z którego powstał. Ludzie będą mogli spełnić swoje zadanie przekazania życia i powołanie do pracy, ale z wielkim wysiłkiem. Radość ze związku małżeńskiego, z rodzenia dzieci i z pracy nie została człowiekowi odebrana, ale można ją osiągnąć za cenę walki i cierpienia. Aby ludzkość mogła ponownie obcować z Bogiem, to znaczy, aby zwyciężyło w człowieku to, co Boskie, musi człowiek przejść przez śmierć (powrócić do tego, co z ziemi) i doznać cudu zmartwychwstania.

Wyrok wydany na mężczyznę i kobietę jest stwierdzeniem ich smutnego stanu, w jaki przez nieposłuszeństwo Bogu sami siebie i swoje potomstwo wprowadzili. Mamy tu wyraźnie ukazaną zgubną rolę grzechu. Zaiste otwarty się im oczy na bardzo przykrą rzeczywistość. Bóg, jak już podkreśliliśmy, nie zmienił swego planu, powziętego przed założeniem świata i zmierzającego do zbawienia ludzi. Wyrazem tego jest Protoewangelia, do której jeszcze powrócimy. Tekst biblijny podaje nam także inne dowody niezmiennej dobroci Boga.

Czytamy, że Bóg sporządził dla mężczyzny i kobiety odzienie i przyodział ich. W tej wzmiance możemy widzieć myśl, że człowiek, który zdecydował się iść swoją drogą, drogą złą, nie został opuszczony przez Boga, który dając mu natchnienie do sporządzenia sobie ubrania, pchnął go na drogę wynalazków.'' – ks. T. Jelonek

\*

**2. Upadek Kosmosu**

\*

Człowiek jako mały bóg wszechświata sprawił, że ziemia stała się przez jego upadek przeklęta. Zwierzęta zwróciły się przeciw człowiekowi, ziemia przestała sama rodzić, chyba że chwasty i ciernie. Zepsucie człowieka – pana wszechświata stało się początkiem popsucia się całego Kosmosu.

Demon odwraca porządek Boski. Mówi ludziom: ,,Będziecie jak bogowie’’, co znaczy tyle, że nie jesteście. Ludzie uwierzyli w to kłamstwo i tak się stało, że stracili swoją godność, a stali się demonami. Świat jest posłuszny, także stał się demonicznie szkodliwy dla ludzi, nastały choroby, śmierć, chaotyczne działanie żywiołów.

\*

Człowiek grzesząc zachował się, jakby mu było w Raju źle. Posłuszny świat się dostosował i faktycznie zaczęło być człowiekowi na świecie źle.

\*

Kosmos może być naruszony chaosem, a jedyną istotą zdolną do czynienia chaosu zamiast żyć w zgodzie z zasadami świata jest człowiek. Burzenie zasad Kosmosu to burzenie Kosmosu. To samo w Indiach odnosi się do bliskiego pojęcia Dharmy, czyli m.in. porządku rzeczywistości. W mitach Wisznu musi co jakiś czas wkroczyć i ratować wszechświat, wobec narastającego chaosu. Kosmos niszczeje, a wraz z tym człowiek ściąga na siebie negatywne konsekwencje chaosu: choroby, śmierć, problemy, grzech, ból. Nieład ostatecznie może nawet sprowadzić zniszczenie świata. Potop biblijny to właśnie taka kosmiczna katastrofa wywołana ludzkim zdziczeniem. Apokalipsa przedstawia taki obraz dla przyszłości.

\*

Człowiek wygnany z Raju i upadły, zapadnięty w samym sobie jest teraz bliższy zwierzęciu niż czystym umysłom duchów wolnych. Pamięć Raju jest coraz słabsza i coraz odleglejszy mamy kontakt z Bożym Porządkiem i jego prawami. Zgorszenie narasta. Człowiek czujący się bogiem (złym bogiem, dodajmy) sam usiłuje narzucać sobie i innym własne porządki i zasady.

Obecnie zakwestionowano dotychczasowy dobry dorobek myślicielski. Wkraczamy do najczarniejszej duchowej jaskini w dziejach, do czasów pofilozoficznych i poreligijnych. Panoszą się szamani, czarownicy, wróżki i wróżowie.

Zapomniany został porządek kosmiczny, a bez niego i naturalnego zmysłu moralnego przestajemy być ludźmi, jak pisał CS Lewis w ,,Końcu człowieczeństwa’’. Promieniująca na cały świat filozofia zachodnia to obecnie głównie materializm pragmatyczny – praktyczność bez wzniosłości pomieszana z jeszcze gorszymi nurtami. Spotyka się to z irracjonalizmem i spirytualizmem wyjętym z myśli indyjskiej ale bez jej podbudowy moralnej i ascetycznej. Wynikowo filozoficznie mamy albo drapieżny materializm, albo antymaterializm i magię, jedno gorsze od drugiego.

\*

Ludzi wygnano z Raju, nie rozumiemy tego, czym i jaki był Raj. Czy był w naszej przestrzeni i czasie, czy istniał w zupełnie innym układzie tych wielkości. Nie wiemy tego. Być może czas, jaki znamy i ziemia, jaką znamy różni się tamtej do tego stopnia, że nawet trudno nam sobie rzeczywistość rajską w ogóle wyobrazić, to jest poza naszym rozumieniem. Wygnanie z Raju przecięło więź z tamtą rzeczywistością i dziś nie możemy powiedzieć o niej niczego sensownego, poza nauką o prawie i grzechu, jaka płynie z historii stworzenia.

\*

Boska wola spełnia się, czy tego chcemy, czy nie chcemy, dlatego uczyniliśmy całą ziemię sobie poddaną, nie ma już miejsc, którymi by człowiek nie zarządzał. Odebraliśmy świat przyrodzie i zrobiliśmy swoim i tylko swoim jako niegodziwi dzierżawcy winnicy, okradliśmy jej właściciela, a winnicę zniszczyliśmy. Nie oglądamy się na zdanie właściciela, sami się rządzimy ze strasznym skutkiem.

\*

Zło narasta a wraz z nim jego skutki, porównajmy te cytaty:

,,Do mężczyzny zaś Bóg rzekł: Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść - przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!'' Rdz 3, 16-19

,,Wtedy Bóg zapytał Kaina: Gdzie jest brat twój, Abel? On odpowiedział: Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego? Rzekł Bóg: Cóżeś uczynił? Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi! Bądź więc teraz przeklęty na tej roli, która rozwarła swą paszczę, aby wchłonąć krew brata twego, przelaną przez ciebie. Gdy rolę tę będziesz uprawiał, nie da ci już ona więcej plonu. Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi!'' Rdz 4, 9-12

Ziemia, przyroda powodowana niewinnie a masowo przelewaną krwią ludzką w naszych czasach przestaje służyć człowiekowi. To jest wina ludzi, którzy jako panowie świata mogą nim zarządzać wedle swojej woli. Posłuszna ziemia naśladuje człowieka i ukształtowuje się na jego podobieństwo – gdy nienawiść i agresja narasta, uczestniczy w tym też przyroda. Nadeszły już pierwsze plagi: upał, susza i ogień, zaraza. Strach pomyśleć, co będzie dalej. Apogeum może być ogień z nieba, który spali ludzkość, wszystko to z powodu ludzkich grzechów, na własne życzenie. Bóg będzie musiał uratować swoją ziemię przed złem sprowadzonym przez człowieka i zakończyć jej historię.

\*

Wszechświat jest wypełniony potęgami duchowymi toczącymi wojnę z ludzkością i Bogiem głównie kłamstwem i podstępem. Rządzony jest przez Złego Władcę, największą duchową moc, zdolną swoją świadomością przenikać wszystko. Kosmiczna świadomość może więc być różna, nie tylko Boża, sama w sobie nie powinna jeszcze doznawać czci, jak to bywa w duchowościach naturalnych. Żmija panuje nad sercami i umysłami ludzi. Ludzkie poddanie dodaje jej mocy, nie posiada bowiem własnego wpływu na świat, to ludzie jako władcy świata udzielają jej swojego panowania przez uznanie jej za boga i oddanie się jej. Mniejsze lub większe posiadanie przez nią a już na pewno zaślepienie jest udziałem niemal wszystkich ludzi. Złe moce pasożytują na ludziach i o tyle są władne działać, o ile ludzie dają się im zaślepić, ukierunkować, popychać natchnieniami i impulsami emocjonalnymi (radością ze zła i niechęcią do dobra).

\*

Słowa Boga były pierwszym ludzi prawem. Wyrzekli się go i zamiast tego za swoje prawo przyjęli słowa węża. Nastąpił totalny zwrot w sytuacji człowieka, który od tej pory czci Demona i jest mu posłuszny. Ludzie stali się własnością Demona w całej swojej historii. Przyszła na ludzi śmierć fizyczna i śmierć duchowa. Dusze po końcu życia ciała wędrowały do cienistej krainy zmarłych. Była ona dawniej obecna w mitach różnych kultur, jako Hades u Greków, Szeol – Otchłań u Izraelitów. Dopiero Chrystusowa ofiara zmieniła sytuację w zaświatach.

W człowieku walczy ukryta we wnętrzu duszy prawda o nas jako o dziele Boga z narzucającym się i hałaśliwym zniewoleniem przez Władcę Świata. Z jednej strony rodząc się oczekujemy wewnętrznie Raju, z drugiej napotykamy lżejsze lub cięższe przedpiekle. Na dodatek zarządzany przez nas świat zwrócił się przeciwko nam. Człowiek chcąc żyć w zgodzie z Bogiem ma przeciwko sobie nawet samego siebie, swoje chaotyczne emocje, rozchwianą świadomość, funkcjonujemy nieporadnie. Nie możemy oprzeć się na metafizyce, bo jest w niej pełno podstępnych zakłamanych mocy. Otoczenie ludzkie deprawuje. Ciało (emocje, żądze) naśladuje to wszystko i też przedstawia świadomości niecne propozycje zachowań, myśli, słów. Jaźń jest trochę jak woźnica pędzącego przez płonący las wozu zaprzężonego w obłąkanego konia jadącego po toksycznych mokradłach. To nie jest łatwa podróż, po to ludzku niemożliwe, żeby dojechać do celu, do Boga. Na szczęście jest Chrystus i tylko na Jego prowadzenie możemy się bez ryzyka zdać.

**3. Duch tego świata panem człowieka**

\*

Umysł ludzki we władaniu ducha tego świata

Bóg poprzez swojego Syna zaniósł ludzkości wiedzę o prawdziwym stanie świata i ludzi. Żadna naturalna religia ani myślicielstwo nie zdołało tego przeniknąć, choć wiele było blisko. Greccy orficy widzieli w ludziach dziedzictwo złych tytanów. Zaratusztrianie wyróżniali dwa pierwiastki świata zmagające się ze sobą: zły i dobry. Gnostycy dziedziczyli ich wiarę i wskazywali na to, że natura świata jest zła, ale poza światem i władającym nim złym demiurgiem, istnieje dobry Bóg, który wymaga odnalezienia. Indusi w przywiązaniu w materii widzą złudzenia, które zasłaniają najwyższą rzeczywistość i oddzielają od niej.

Żadna religia nie zbliżyła się dość dobrze do prawdy o rzeczywistości duchowej, która zawisła nad światem jak chmura, która przesłoniła słońce. Prawda jest taka, że książę tego świata istnieje. Nie jest prawowitym właściwym królem, tym jest Bóg. Jest chwilowym uzurpatorem, który naśladuje Boga w makabryczny sposób. Odbiera cześć zawsze, gdy Bóg jest lekceważony i pomijany, gdyż on był pierwszym, który Go zlekceważył.

Przekaz Chrystusa wyjaśnia wszystko. Naturalne ludzkie intuicje szły we właściwym kierunku, ale dopiero Wcielony Bóg pokazał nam prawdę swoją śmiercią i powstaniem z grobu. Świat jest tak bardzo we władaniu ducha morderczego, że nawet Syn Boży nie ostał się bezpieczny, ale był odepchnięty, prześladowany i zamordowany. Nawet Bóg, taka jest władza złej mocy nad ludźmi. Włada on ludzkością jako niemal niepodzielny jej pan i prowadzi do coraz to nowych katastrof i cierpień. Tylko heroizm nielicznych pozwala zachować właściwsze drogi i ochronić prawdziwe wartości. Duch tego świata wyręcza Boga niemal doskonale, potrafi kierować ludzkimi myślami, jeśli mu na to pozwalamy i nie strzeżemy skarbca swojej świadomości. Pociąga nas dokąd chce w sferze emocjonalnej, przez co nierzadko musimy zmagać się ze sobą. Nagradza posłusznych sobie w najróżniejsze sposoby, duchowo i materialnie. Przetwarza ludzi w najróżniejsze gatunki bestii, jeśli mu się nie opierają. Potrafi wpływać na historię, zestawiać sytuacje pozornie przypadkowe i wiele innych rzeczy. Jego szczególną duchową manifestacją jest magia, wróżenie, moce parapsychiczne.

Bóg, czego ludzie nie potrafią często zrozumieć, nie kieruje na bieżąco wszystkimi sprawami świata, choć byśmy sobie tego życzyli. W dużej mierze czyni to duch tego świata, którego potęga z punktu widzenia człowieka tu na świecie niemal dorównuje Bogu. Budzi on grozę i zniewala lękiem prawie wszystkich ludzi. Ludzie boją się nawet pomyśleć czegokolwiek w tych tematach, na samo słowo o tym reagują nerwowo, często złośliwą kpiną. Tymczasem tak właśnie jest.

Jezus Chrystus jeszcze nie odzyskał świata spod władzy demona. Jednak walkę już wygrał. Żyjemy w okresie przejściowym pomiędzy Jego zmartwychwstaniem, a powrotem w celu przepędzenia demona. W tym czasie możemy już czerpać od Niego moc Nowego Świata, którego jeszcze nie widzimy, ale już możemy w nim uczestniczyć dzięki wyzwoleniu poprzez krzyż Chrystusa. Ofiara za świat została złożona i przyjęta. Ostatnie chwile historii świata i władania ducha, który opętał ludzkość mają miejsce właśnie teraz. Wiedzie on ludzi do ostatecznej katastrofy i powszechnego zniszczenia siebie, szczególnie duchowo, nigdy jeszcze jego władza nie była tak potężna i powszechna jak w naszych czasach. Naturalna ludzka dobroć i pobożność, jeszcze niedawno łatwo dostrzegalna u wielu zwłaszcza prostych i dobrych ludzi, dziś praktycznie została zastąpiona wyuczoną obyczajowością, pełną egoizmu, zarozumialstwa, życia na pokaz i tylko dla siebie.

Zła chmura duchowa także zdolna jest zawiadywać ludzkimi umysłami, choć nie może odebrać nam wolnej woli (poza wypadkami opętania). Potrafi dawać swoje natchnienia, prowokować i zestawiać sytuacje, potrafi podporządkować sobie ludzkie serca trwogą. Jednak słońce Boga także świeci, więc każdy umysł doświadcza zarówno wpływów słońca jak i cienia chmury. Zło jest quasi – bogiem. Historia o plagach egipskich, które potrafili odtwarzać także kapłani (zarazem magicy) egipscy uczy nas, że moc księcia tego świata jest ogromna. Ostateczną różnicą jest zdolność samodzielnego zakończenia ludzkiego życia, właściwa tylko Bogu. Bóg jest jak król, a demon jak jego szogun lub wezyr, który zbuntował się i samodzielnie na swój sposób wykonuje rządy nie licząc się z królem. Całą swoją energię kieruje na to, aby lud o królu zapomniał lub nosił jego wykoślawiony obraz. Ten zły obraz jest w istocie obrazem samego demona, który z kolei robi co może, aby nie być rozpoznanym, gdyż poznanie go w prawdzie jest najlepszym argumentem dla wiary. Nawet tzw. sataniści w większości nie wierzą w jego istnienie, traktując go tylko jako symbol zasady bezwzględnego egoizmu.

Wpływy jego są subtelne. Wykorzystuje ludzką wrodzoną wiarę w boskie pochodzenie porządku społecznego i porządku historii, które wypacza swoimi wpływami. Wpływy światła Boga i natchnień demona czasem niewiele się różnią i bardzo trudno je odróżnić. Różne są przede wszystkim ich skutki: Bóg zachęca do dobra – pracy, poświęcenia, nauki, świętości, demon przeciwnie – do wszystkiego byle nie dobrej pracy, nauki, popycha do buntu i samowoli oraz bezbożności. Zły uczy, aby czerpać satysfakcję z tryumfu i poczucia wyższości nad innymi ludźmi, gdyż pokonywanie ludzi jest jego jedyną własną satysfakcją, Boga nie pokona przecież. Mści się na ludziach w każdy możliwy sposób i do tego popycha też nas.

Wcielony Bóg poważnie traktuje swojego wroga. Zwycięża go, ale po strasznej walce, walce z samym sobą (Ogrójec) i ogromnym kosztem (śmierć). Nie są to rzeczy błahe. W Ewangelii Książę ciemności staje zresztą osobiście przez Wcielonym Bogiem i proponuje mu sprzedaż władania nad światem i ludźmi w zamian za pokłon. Chrystus wybiera raczej śmierć. Widzimy więc, że zło faktycznie taką władzę posiada.

Można powiedzieć, że choć jesteśmy dziećmi Boga z urodzenia, to serdecznie jesteśmy raczej dziećmi demona. Dopiero praca duchowa powoduje, że odradza się w nas obraz prawdziwego Boga, odsłania spoza zasłony mroku. Ten duch jest obecny w niemal każdym człowieku, w chęciach, emocjach, słowach, twarzy dotkniętej dziwnym grymasem.

\*

Demon nieustannie walczy z wiarą chrześcijańską przy użyciu każdego możliwego sposobu. Powołuje coraz to inne fałszywe kulty i magie, aby nie dopuścić ludzi do myśli o prawdziwym Stwórcy. Nawrócenie polega między innymi na zrozumieniu udziału demona w historii i odrzuceniu związków z nim.

\*

Do jednego z mistyków (ks. Don Ottavio Michelini) Bóg mówił tak:

,,Diabeł może was doprowadzić do zupełnej zmiany sposobu życia. Człowiek może nad zwierzęciem zapanować ale szatan o wiele, wiele więcej zapanować może nad człowiekiem. Właśnie mówiłem ci o tej dziwnej ślepocie. Tak synu, oto następstwa zawinionej bezczynności wielu pasterzy i kapłanów wobec gorączkowego, nieustannego niszczącego działania nieprzyjaciela.''

Biblia opisuje ten stan tak: ''Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cienistej krainy śmierci światło wzeszło.'' Mt 4,16

Żyjemy w krainie ciemności, są nią umysły ludzkie. Wzeszło nad nami nowe światło, ale żeby z niego czerpać, trzeba w nie patrzeć. Bardziej dobitnie stwierdza Bóg tak:

,,A On rzekł do nich: Wy jesteście z niskości, a Ja jestem z wysoka. Wy jesteście z tego świata, Ja nie jestem z tego świata.'' J 8, 23

,,Dlaczego nie rozumiecie mowy mojej? Bo nie możecie słuchać mojej nauki. Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa. A ponieważ Ja mówię prawdę, dlatego Mi nie wierzycie.'' J 8, 43–45

,,Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe.'' Rz 12,2

Konieczna jest przemiana umysłu, aby móc słuchać Jezusa, rozumieć Go, naśladować, widzieć to, co on widział i rozumiał.

\*

Jezus tak wyjaśnia do ks. Micheliniego sprawę dozwolenia na działanie Złego:

,,Dlaczego Bóg, nieskończenie większy i potężniejszy nie przeszkodzi mu w działaniu? Dlaczego nie zamknie go w piekle?

Na to była już odpowiedź, że nie do was należy sądzić postępowanie Boga. Kimże jesteście, by odważyć się na to? Ja Sam oświeciłem was jednak i znacie już przynajmniej główne dane.

Bóg nigdy nie pozbawia swoich stworzeń darów darmo im danych. One same tylko mogą je utracić, tak jak dar łaski utracili aniołowie i ludzie, ale Bóg im go nie odebrał, tylko wybór aniołów i ludzi pozbawił ich tego.

Dary naturalne pozostają także po grzechu. Bóg jednak w tajemniczych zamiarach Swojej Opatrzności zło zamienia na dobro. Nawet szatan uznać będzie musiał, że zawsze służył Bogu. Pokusy diabelskie często służą człowiekowi, by uczynić go roztropniejszym, gorliwszym W modlitwie, a więc pociągają go do Boga. Pokusa jednak nieodrzucona ale przyjęta i przez grzech dokonana, służy do upokorzenia człowieka i ukarania za zarozumiałość. Wam trudno jest przeniknąć tajemnicze Zamiary Boże, które zawsze Są pełne Miłości, Miłosierdzia i Sprawiedliwości.

Zwrócić chcę jeszcze waszą uwagę na to ostatnie słowo. Bóg daje wszystkim wystarczającą łaskę do zbawienia. Kto ją odrzuca popełnia względem Stwórcy niesprawiedliwość. Wtedy Sprawiedliwość Boża przywraca równowagę naruszoną z winy niewdzięcznego stworzenia, które dobrze nie przyjmuje darów Bożych.

(...)

Stworzyłem dlatego wielką ilość bez liczby pięknych istot duchowych, na które wylałem Moją Miłość. Zanim ich jednak dopuściłem do wiecznego udziału w Moim Królestwie zażądałem od nich dowodu, którego wielka ich liczba nie przyjęła, ale około 2/3 aniołów chciało i umiało przyjąć. Na czele buntowników stanął szatan z umiarkowaną liczbą aniołów, na czele Aniołów wiernych stanął Święty Michał.

Na niebie powstała wielka bitwa, bitwa rozumu i woli. Trudno wam to sobie wyobrazić. Zwyciężeni przemienili się w okropnych szatanów i zrzuceni zostali do piekła trawieni duchową namiętnością, opanowani nieugaszoną nienawiścią, która zdradza najniższe namiętności. Przepełnieni są nimi i bez nadziei żalu oddali swe życie złu, cali są tylko złem, z którym się utożsamiają. Nie mogąc zlewać swej nienawiści na Boga, wymiotują ją ciągle na ludzkość.

Po stworzeniu Adama i Ewy, złe duchy odważyły się na wielki atak, by zawładnąć rodzicami całej ludzkości. Szalonym pragnieniem szatana było zdobycie wielkiego i bezkresnego królestwa, którym by mógł rządzić rywalizując z Bogiem. Dzikość diabła jest bez litości i bez wytchnienia.

Zasadzka przygotowana na pierwszych rodziców miała swój skutek i nazywacie to winą pierworodną. Lecz Bóg przekreślił zuchwałe ambicje diabła dając ludziom obietnicę Odkupienia. Tak zaczęła się Tajemnica Zbawienia, jak to opowiada wam Biblia. Gdy nadeszła pełnia czasów, Ja, Boże Słowo Przedwieczne, od wieków z Ojca zrodzone, stałem się Ciałem w najczystszym łonie Maryi Dziewicy.

(...)

Wśród siebie mają tyranów dzikich i nieubłaganych. Jedyna rzecz, która ich wszystkich łączy to nienawiść do Boga, do Najświętszej Maryi Panny, do Kościoła i do ludzi.

Są to istoty lepkie i niechlujne, niezdolne są do prawdy, kłamią zawsze, pobudzają ludzi do złego, starają się o sadyzm, o namiętności, o pożądliwości ducha i ciała. Nie wszyscy mają jednakową moc, jednak wszyscy są przerażająco przewrotni i przebiegli. Ta przebiegłość rodzi się z ich skażonego rozumu.

Z powodu wyższości swej natury potrafili z upartą przewrotnością wyniszczyć w duszy ludzkiej wszelkie pojęcie o swoim istnieniu. Toteż większość ludzi nie wierzy w ich istnienie i dlatego z nimi nie walczą. Dlatego też Ja, Słowo Boże, które stało się Ciałem umarłem na Krzyżu. To jest prawdziwa przyczyna rozprzężenia w Kościele jak i również wielkiego kryzysu wiary, dręczącego biskupów, kapłanów i wiernych.

Diabły boją się tylko Boga, Najświętszej Maryi Panny i Świętych, a więc tych, którzy żyją i chcą żyć w łasce Bożej. Ze wszystkich innych drwią tylko. Wielkim osiągnięciem szatana jest to, że pobudził ludzkość do cywilizacji materialistycznej, będącej szerzycielem ateizmu. Lecz jest to powodzenie przejściowe, bo wielkimi krokami zbliża się godzina oczyszczenia.

Ludzie idący do piekła również stają się takimi jakby diabłami. Podobnie jak szatan na zawsze utrwalają się w złym, w nienawiści i wszelkiej namiętności.''

Majestat cierpienia wiecznego wywołuje w nas wiele przeżyć. To cierpienie bierze się z rozdarcia wewnętrznego a ono także nas dotyka, gdy grzeszymy. Z jednej strony jest to stworzenie w niewyobrażalny sposób cierpiące. To wywołuje niemal współczucie, sami nie chcielibyśmy tego doświadczać. Z drugiej strony, wykorzystuje to cierpienie jako podstawę do agresji, nienawiści i zemsty, choć sam je w sobie spowodował. To straszna rzeczywistość istnienia przy jednoczesnym zatraceniu samego siebie.

\*

Świat stał się królestwem Złego, czyli piekłem ze śladami raju. Nie oszukujmy się, większość ludzkości doświadczała tego i doświadcza nader wyraźnie. To tutaj na tym świecie nieczysta moc zawiaduje umysłami ludzkimi. Tutaj zamordowano wcielonego Boga, bo Jego obecność nie pasowała do piekielnych stosunków. Najlepiej rozumieją to ludzi biedni, którzy doznają piekła na co dzień. Bogacze mogą budować sobie sztuczne raje i oszukiwać sami siebie.

\*

Mistyka władcy tego świata

Zła moc jest stale uważnie obecna przy człowieku, wewnętrznie mamy tego świadomość. Wielu ludzi nawet boi się pomyśleć czegokolwiek niezgodnego z jego oczekiwaniami. Kiedy widzę ludzi, zwłaszcza współczesnych, to działanie Złego poprzez ludzi jest szalenie wyraźne. Biblia mówi o tym działaniu na człowieka jako o ,,żywiołach świata'', Mocach i Zwierzchnościach, duchu i władcy świata. Naśladuje on we wszystkim Boga, ale w taki sposób, żeby Boży przekaz odwrócić i skłaniać ludzi jak najbardziej do grzechu. Żyjemy w mistycznym zanurzeniu w tej czarnej duchowej chmurze wypaczającej nasze umysły. Żeby to zrozumieć trzeba wiele pracy duchowej nad oczyszczeniem samego siebie. Dla większości ludzi umysłowa i emocjonalna symbioza z demonem jest czymś naturalnym, nie znają innego życia. Ma on moc tresować ludzi, jak zwierzęta, aż się stają całkowicie ulegli.

\*

Do końca czasów trwa bitwa, poniżej kolejny cytat z ks. Michelliniego:

,,Trwa wojna, która zakończy się dopiero przy końcu czasów. Największa bitwa, o wymiarach apokaliptycznych odegrała się na Niebie między Aniołami wiernymi Bogu a aniołami zbuntowanymi. Pierwszymi dowodził Archanioł Michał a na czele drugich stanął Lucyfer, straszny smok apokaliptyczny. Wtedy powstała na Niebie walka. Michał i Jego Aniołowie walczyli przeciwko smokowi i został zrzucony. Był to szatan, ten wąż starodawny, który pociągnął naszych przodków do nieposłuszeństwa za pomocą pychy.

Taka straszna rzeczywistość, którą świat z taką głupotą wyśmiewa poddając się zarazem nieszczęsnemu działaniu tyranii, ciemnoty i cierpienia.

Królestwo szatana jest królestwem ciemności i zła, wszelkiego zła, bo każde zło bierze tam swój początek jako ze źródła wszelkiej nieprawości. Owa walka na Niebie prowadzona wobec Boga była niesłychaną walką umysłu, która na całą wieczność rozstrzygnęła przyszłe losy aniołów i ludzi, było to zdarzenie historyczne o znaczeniu decydującym, które wstrząsnęło niebo i ziemię.''

Polem bitwy jest także umysł każdego człowieka, jego dusza. Ta walka to jednocześnie sąd nad nami, czyli czas na określenie się, czy wybieramy Boga i dobro, czy świat z jego złem. ,,A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków.'' J 3,19–20

\*

To się może wydawać dziwne, ale w Boga w jakiś sposób wszyscy niemal ludzie wierzą, niewiele jednak uczy się o demonie. Chrystus objawił nam w pełnej skali moc Nieprzyjaciela. Jego objawienie ma ten szczególny wymiar, że odsłania rzeczywistości duchowe w zaskakujący sposób. Pokazuje Boga, jako odepchniętego stwórcę i władcę świata, który przy pomocy dobrych ludzi odzyskuje swoją własność z rąk złodzieja. Możemy uczestniczyć w tym procesie, oddając się Bogu z całym swoim życiem i swoimi sprawami. To przywraca nas do Jego Królestwa.

Większość ludzi nie wierzy w istnienie demonów. Niewiara w demona przekracza zdolność pojmowania (jak to gdzieś zauważył Kołakowski), kiedy wszędzie w koło widać skutki jego działania. Jednak potrafi tak skutecznie ludzi sterroryzować i zastraszyć, że nawet boją się o nim pomyśleć.

**4. Świat jako zło**

,,Wówczas wyprowadził Go w górę, pokazał Mu w jednej chwili wszystkie królestwa świata i rzekł diabeł do Niego: Tobie dam potęgę i wspaniałość tego wszystkiego, bo mnie są poddane i mogę je odstąpić, komu chcę. Jeśli więc upadniesz i oddasz mi pokłon, wszystko będzie Twoje. Lecz Jezus mu odrzekł: Napisane jest: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz.'' Łk 4, 5–8

,,A On rzekł do nich: Wy jesteście z niskości, a Ja jestem z wysoka. Wy jesteście z tego świata, Ja nie jestem z tego świata.'' J 8, 23 ,,Dlaczego nie rozumiecie mowy mojej? Bo nie możecie słuchać mojej nauki. Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa. A ponieważ Ja mówię prawdę, dlatego Mi nie wierzycie.'' J 8, 43–45

,,Cudzołożnicy, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem? Jeżeli więc ktoś zamierzałby być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga.'' Jk 4,4

,,Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić?'' Mk 8,36

,,Wiemy, że jesteśmy z Boga, cały zaś świat leży w mocy Złego.'' 1 J 5,19

,,Otóż myśmy nie otrzymali ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, dla poznania darów Bożych.'' 1 Kor 2,12

,,My również, jak długo byliśmy nieletni, pozostawaliśmy w niewoli żywiołów tego świata.'' Ga 4,3

,,Ja im przekazałem Twoje słowo, a świat ich znienawidził za to, że nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata.'' J 17,14

Wszystkie powyższe cytaty odsłaniają nam smutną rzeczywistość, że na skutek ludzkich nieprawości świat stał się zły, przeciwny Bogu. W rozumieniu Ewangelii ,,świat'' to ludzkość, która w swojej masie jest zaprzedana złu. Żyć według świata to żyć dla zadowolenia zła obecnego w człowieku. ,,Świat'' to też w ogóle doczesność wraz z materią, wszystko co nie jest Bogiem, a bywa stawiane w wewnętrznych sanktuariach duszy jako przedmiot wiary, nadziei i miłości.

\*

Problem jest jednak głębszy, gdyż Bóg nie przypadkiem stawia świat i Ducha Świętego jako dwa źródła inspiracji dla człowieka. Świat cały, pogrążył się w czarnej chmurze zła i nienawiści. Gdy człowiek przywiązuje się do niego zamiast kochać Boga całym sobą, może stracić duszę. Świat, otoczenie staje się w naturalny sposób punktem odniesienia dla naszego myślenia i przeżywania. Ułuda jego wartości pochłania nas bez reszty.

Warto przypomnieć wszystkie doktryny i dyscypliny ascetyczne, które wychodziły od podobnych założeń. Asceza indyjska, oderwanie od świata materialnego jest klasycznym przykładem takiej postawy. Wspominałem już doktrynę Maji, jako zwodniczego uroku świata materii odciągającego od poznania Boga.

\*

Trzeba zaznaczyć, że świat został jednak stworzony jako dobry i zostanie mu ten walor przywrócony. Człowiek, świat, Bóg – ta relacja wymaga uzdrowienia.

,,Albowiem w Chrystusie Bóg jednał z sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując słowo jednania.'' 2 Kor 5,19

,,Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego.'' J 3, 16 – 18

W tej perspektywie świat zazwyczaj odnosi się do ludzkości, bo zwierzęta ani kamienie nie mogą być potępione. Świat to przede wszystkim ludzkość, ale także ziemia, na której żyjemy i pod naszym panowaniem. Bóg uratuje i przemieni także przyrodę w Nowym Świecie po końcu czasu.

\*

Główne sprawy związane ze stosunkiem człowieka do świata to dylemat życia według żądz doczesnych lub według pokoju duchowego. Bóg w swojej nauce czyni świat z jednej strony swoim dziełem i to dobrym. Z drugiej Ewangelia krytykuje świat jako jedno ze źródeł pokus obok ciała i jako głównego wroga zbawienia.

Póki nie nastał Nowy Świat, nasza codzienna rzeczywistość jest to spotkanie ze światem, który jest hawel Koheleta, Mają Indusów, duchowym utrapieniem.

\*

Rację mają doktryny ascetyczne, gdy twierdzą, że przywiązania do świata są zabójcze dla duszy. Ewangelia przedstawia to choćby krótkim stwierdzeniem o tym, że zdobycie całego świata nie jest warte utraty duszy. Chrześcijaństwo aspekty psychologiczne sytuacji człowieka wobec doczesności słabo podejmowało do tego czasu. Na pewno wyrobiona pod tym względem asceza azjatycka warta jest głębokiego namysłu. Sprzeczność pomiędzy poszukiwaniem Boga (jako jedynego prawdziwego skarbu) oraz duchowym zaangażowaniem w żądze tego świata jest bardzo podobna w tradycjach indyjskich i chrześcijaństwie. Problem polega na tym, że o ile w Indiach są miliony ascetów (sadhu) poważnie te tematy traktujących, to wśród chrześcijan już się takich nie spotyka. Dawniej asceci choćby w czasach Ojców Pustyni pomiędzy chrześcijanami niewiele się różnili od indyjskich sadhu. Do naszego czasu te praktyki niestety wygasły. Zinstytucjonalizowano je w klasztorach, objęto biurokratycznymi regułami, odebrano im świeżość i spontaniczność. Z czasem zanikły. Tylko jeszcze w Indiach takie tradycje trwają. Bardzo szczególną postacią jest dla mnie żyjący przed stu laty sadhu chrześcijański Sundar Singh.

\*

Koszmarne są te historie o duchach ludzi straszących w miejscach (np. wspaniałych zamkach pełnych ziemskich skarbów), do których za życia zbytnio się przywiązali do swojej pozycji i majętności.

\*

Skoro prawdziwy wieczny świat dopiero powstanie jako Nowy Świat, to ten, na którym obecnie żyjemy jest przedświatem zaledwie. Przedsionkiem do prawdziwej rzeczywistości. Nikt, kto chce wejść do domu nie pozostaje w przedsionku.

Przedświat, po jakim chodzimy, to nie jest prawdziwy świat. Nie należy się z nim wiązać. Jest jak autobus do prawdziwego świata. Dzieje się w nim nie najlepiej, jego naturą jest czasowość i przemijanie, niedoskonałość. To pole bitwy, miejsce walki i przezwyciężania siebie. Całe jego piękno jest tylko bladym odbiciem uroku ostatecznej rzeczywistości Nowego Stworzenia.

\*

Wielkim wrogiem wiary i życia z Bogiem nie jest nawet grzech, czy aktywna niewiara. Największym przeciwnikiem jest szara codzienność, uwikłanie w jej przyziemność, szukanie tzw. świętego spokoju. To dość dziwne, gdy człowiek stojący na placu wielkiej kosmicznej bitwy, poszukuje spokoju i rozrywek. Ten wróg inaczej nazywa się zapomnieniem o Bogu, apatią, otępieniem. To zatrzaśnięcie się w sobie i w swoich marzeniach o szczęściu na tym świecie. On nie został stworzony do szczęścia, tylko do przejścia i wyrobienia siły, jak tor przeszkód sprawdza i wyrabia dzielność konia.

\*

Przemija postać tego świata, a kto się z nim wiąże przemija wraz z nim

\*

Ten świat to jest miejsce zasługiwania na nagrodę a nie na jej odbieranie. Kto chce na tej ziemi nagrody, ten ją odbiera przedwcześnie i może mu jej zabraknąć we właściwym czasie. Bezmyślne i bezbożne życie w małych lub większych przyjemnościach, na wzór wieprzów, to nagroda na ziemi. Kto odbiera swoją nagrodę już tutaj, nie dostanie jej już w Niebie.

Bóg jest litościwy, ludzie skupieni na sprawach świata nie zdobywają zasług dla przyszłego życia. Bóg zgadza się, żeby chociaż w tym przed-życiu nacieszyli się czymś chwilkę, skoro tak wolą. ,,Odbierają swoją nagrodę’’ w znikomej skali, ale innej nie chcą. To tajemnica sukcesu bezbożnych na tym świecie.

Przeciwnie, dobrzy ludzie nierzadko nie znajdują tutaj właściwego uznania, co spotkało także Chrystusa. Jednak uznanie wśród ludzi zjednoczonych ze złem może być zwodniczym darem. Czasem lepiej być cichym i niepozornym, z dala od złego świata wzrastać ku Bogu.

\*

Fałsz demona, który ludzie wmawiają sobie na wzajem głosi, że to jedyny i ostatni dany nam świat. Tak nie jest. To krótkie życie to tylko gniazdowanie młodego ptaka, który musi wyfrunąć do wolności. To czas samookreślenia. To stacja przesiadkowa. Nie muszę zrealizować wszystkich swoich potrzeb teraz. Na wszystko będzie czas. Chrystus – Król Rzeczywistości przeżył życie jako robotnik i żebrak, nie jesteśmy od Niego lepsi. Jesteśmy tu tylko z wycieczką na krótki czas. Nasz ostateczny świat jest przy Bogu.

\*

Historia i świat przypominają pociąg, w którym jesteśmy pasażerami. Jedziemy w nim i tyle. Możemy się wściekać lub obrażać na Boga, świat, swoją historię, ale co to zmieni? Przypomina to pasażera, który kopie pociąg, w którym jedzie. Jak z tego korzyść poza bólem nogi? To nie nasz pociąg, ale przynajmniej możemy być pożyteczni dla siebie i swoich współpasażerów. I wdzięczni, że w ogóle jedziemy – istniejemy, bo przecież nie musiałoby nas w ogóle być.

\*

Dobry Bóg stworzył zły świat, którym rządzi Szatan. To łamigłówka, w której najgorsze rozwiązania to te proste i jednowymiarowe, prostactwo zawsze jest jednowymiarowe, pozbawione koincydencji przeciwieństw:

– Negacja świata i cielesności, prymitywizm manicheizmu: świat jest zły, więc dobre jest wszystko, co jest wobec tego świata buntem. W takiej postawie łatwo popada się w życie fantazjami. Ludzie ulegający takiemu myśleniu wierzą we wszystko, co tylko im zło podsunie. Zachód i tutejsi ludzie religijni są w ostatnim czasie bardzo zepsuci taką złą religijnością, szerzy się ciemne zabobony, straszy się ludzi wymyślonymi demonami, jakimiś czipami, szczepieniami, opryskami i temu podobną ciemnotą. Ten ponury manicheizm zdecydowanie zabija zdrową wiarę i odstręcza od nawróceń. Powoduje też zwyczajne lenistwo i nieróbstwo, kończy się życiową bezradnością, bezmyślnym czekaniem na mannę z nieba. Jest to poważnym grzechem przeciw wszelkim cnotom, kończy się goryczą i agresją. Jest to postawa programowo niechrześcijańska, pochodzi z obszarów złej gnozy. Świat był i jest dobrym dziełem Boga i nie jest totalnie zły, tylko jego wynaturzenie jest złe. Na przekór złu świata wielu ludzi wciąż realizuje Boski plan, postępuje nauka, różne rodzaje wiedzy. Owszem, dobro ze złem jest pomieszane, ale powołanie chrześcijanina nie jest bycie oskarżycielem i tropicielem urojonych spisków, tylko adoracja Boga, który jest Dobrem. Wtedy wierny nie ma problemu z odróżnieniem prawdziwego dobra na świecie z jego demonicznymi podróbkami.

– Bezmyślna absolutna afirmacja świata – kult nowości, przymiotów naturalnych (urody, pozycji społecznej, majątku, popularności, nowości, techniki, nauki i wiedzy, przyjemności doczesnych) – właściwa raczej niewierzącym, to zaprzeczenie duchowości i spraw ostatecznych.

Manicheizm i materializm to dwie strony tego samego medalu, którego istotą jest skupienie się na sprawach ziemskich jako jedynej perspektywie myślenia. Huśtawki przeskoków między tymi postawami zdarzają się gnostykom, którzy z krańcowej ascezy potrafią wpaść w krańcową rozpustę. Ogólnie, nerwicowe przeskoki między jedną a drugą postawą są całkiem częste.

Istotą chrystianizmu jest coś innego, przekraczanie doczesności, a nie jej negowanie ani afirmacja. Mamy kochać całymi sobą Boga i zmieniać się dla Niego. Wszystko co nam potrzeba, będzie nam przydane.

\*

Cały świat

Rodzic jest całym światem dla dziecka, bo resztę świata oddałoby za niego. Dziecko jest całym światem dla rodzica, wszystko robi dla niego, wszystko inne oddałby za nie. Podobnie Bóg Wcielony oddał wszystko, cały świat za swoje dzieci, gdy zamiast stać się królem świata, poniósł hańbiącą śmierć dla zbawienia ludzi. Człowiek oddaje cały świat za miłość Boga. Na tym polega wiara i przywiązanie do Boga. Tata i mama łącząc się w małżeństwo sprawiają, że dwa pierwiastki przeciwne jednoczą się, tworzą nowy świat, cały świat dla swoich dzieci, a dzieci świata poza rodzicami nie widzą. To jest ziemska analogia dla stworzenia świata przez Boga. W tym rozważaniu zaczynamy rozumieć, że świat jest przedmiotem oddawania, a nie posiadania go przy sobie. Bóg dał człowiekowi świat pod władanie, a człowiek duchowy wzajemnie oddaje ten świat Bogu. Krążenie miłości sprawia, że niczego nie tracimy, bo stale się wzajemnie obdarowujemy, a zyskujemy miłość.

Rodzi się przecież pytanie, to po co jest ten świat, skoro nie mamy się do niego przywiązywać? Po to, żebyśmy mieli co oddać Bogu w geście miłości. Po to też, żeby człowiek mógł wybrać Boga mając autentycznie kuszącą alternatywę, którą jednak odrzuca dla miłości.

\*

Bardzo wiele można o tym wszystkim pisać, praktycznie całą duchowość można wyrazić w opozycji Bóg – świat.

\*

Szkołą pokoju duchowego, apathei jest Księga Koheleta. Jej centralne pojęcie to ,,hawel’' tłumaczone jako ,,marność’’, słowo to pochodzi od oparu nad ziemią. Mgła, chmura, obłok to coś, co często przesłania Boga w Piśmie. To świat chwilowych zjawisk materialnej rzeczywistości, które są, a jakoby ich nie było, bo żywot ich krótki. Są po równo istnieniem i nicością. Pożądania niestety kieruje się wobec tych przemijających rzeczy materialnych i zwodniczych zjawisk społecznych jak chwała. Kohelet uczy zdrowego dystansu wobec hawel.

\*

Człowiek, czy tego chce, czy nie, jest częścią świata. Nie potrafimy wyzwolić się od poczucia łączności z innymi ludźmi, z ziemią. Bóg to wie i nie skłania nas do destruktywnej niechęci do rzeczy ziemskich, jak to czynią niektóre dualne sposoby myślenia uznające materię za zło, a spirytualizm za dobry. Chrystus uczy nas o złu świata, skłania do duchowego wyjścia z niego, ale nie do niszczycielskich postaw ani nawet potępiania innych. Chrześcijanin codziennie modli się modlitwami , które nam pozostawił Zbawiciel: ,,niech przyjdzie Twoje Królestwo!'', ,,miej miłosierdzie dla nas i całego świata!'' Otaczamy w ten sposób świat, który jest chory i zraniony złem, prawdziwą duchową miłością i życzymy mu odrodzenia przy Bogu.

Rozdział 27. Człowiek cudem, obrazem Bożym i dzieckiem Boga

**1. Człowiek cudem**

\*

Jesteśmy odbiciem Boga, Jego dziećmi. Stworzono nas Boskim zawołaniem: ,,Niech się stanie człowiek!'' I stał się cud, z ziemskiej materii (symbol gliny) i Boskiego poruszenia (Duch – Ruach) powstała nowa żyjąca i świadoma istota. Tak więc jesteśmy Bożym cudem! Tak, jesteśmy z natury, czyli z woli Bożej, cudowni i cudni. Jesteśmy wspaniali, wyrastamy ponad wszystko na świecie. Nie ma drugiej takiej istoty, jak człowiek.

Ciała nasze powstają z materii ziemi. Poprzez najpierw ciało mamy, a później z jedzenia, a wszystko to pochodzi z materii ziemi. Materię tę zaś stworzono z niczego. Dusza z kolei tworzona jest bezpośrednio przez Boga. Stwarzana z niczego. Jest to podwójny cud, a człowiek jest żywym Bożym cudem.

Wiele kobiet i mężczyzn stroi się i maluje, pielęgnuje itd. żeby ujrzeć w sobie to piękno i niezwykłość, jakby nie wierząc w nie. A przecież każdy jest cudem, każdy jest cudny i cudowny! Bo jest Boskim cudem, szczytem stworzenia, szczytem cudów! Upadłe wraz z całym światem materii ciało nie daje o tym właściwego poglądu. Może jeszcze człowiek młody w swoim rozkwicie przywodzi na myśl tę Bożą cudowność i budzi zachwyt. Ale przecież ani wiek, ani choroba, ani wrodzone kalectwo nie umniejszają naszych dusz. A one są stale doskonałym cudem Bożym.

Bóg to właśnie stale widzi patrząc na nas i ma nieustannie na uwadze. Żaden stan człowieka nie czyni go dla Boga wstrętnym, nawet najgorszy. Bo Bóg widzi duszę, a w niej swoje doskonałe dzieło, swój cud, nawet jeśli jest fizycznie czy moralnie niewydarzony. Bóg kocha każdego człowieka, jako to swoje najwspanialsze dzieło.

Każdy z nas jest najwspanialszy. Raz, jako człowiek, korona cudu stworzenia, najwspanialsze a zarazem najdelikatniejsze ze stworzeń. Można je zniszczyć nawet słowem, czy spojrzeniem. Po drugie, jako osoba. Każda osoba jest inna, każda ma swoją naturę (istotę, esencję) odmienną, a co za tym idzie różne są nasze drogi, historie życia, naszej egzystencji do jej osiągnięcia. Każdy z nas może być mistrzem świata w dyscyplinie własnego życia. Nieustannie poprawiać w tym swoje osiągnięcia. Być niedościgłym i najlepszym. Wciąż lepszym, bez względu na wszystko. Idąc za symbolami sportowymi, Bóg jest tu trenerem, który wyciska z nas czasem siódme poty, każe dawać z siebie wszystko w życiu, w tych wielkich zawodach, aby ukształtować nas najwspanialszymi i jak najbardziej podobnymi Jemu.

Ale żeby tak było, trzeba żyć w zgodzie z duszą. W ciele mamy instynkty zwierzęce: dominacji w stadzie, prokreacji i konsumpcji. To jest porządek ciała, podobnie jak i u małp, czy innych stadnych stworzeń. Jednak to nie jest prawdziwe pełne życie człowieka, potrzeba czegoś jeszcze, trzeba duszy. Duszę można zabić, odebrać jej ekspresję, zamknąć w więzieniu zapomnienia i stłamsić cielesnością. Śmierć duszy to piekło. Nienawiść do własnej duszy to nienawiść do samego siebie, gdyż to dusza nosi doskonały obraz mnie i wskazania, jak go osiągnąć. Nienawidzić swojej duszy, to nienawidzić samego siebie. Taki człowiek po zgonie przejdzie w stan piekła. A tak naprawdę, to nie tyle przejdzie, co tylko się w nim utrwali i okaże. Taka jest istota Sądu – jakim się człowiek sam uczynił przez życie, takim pozostanie na wieczność.

Dlatego trzeba inaczej. Trzeba pozwolić duszy żyć, władać nami, rozwijać się i spełniać. Dać jej możliwość ekspresji. Dusza żyje poprzez cnotę. Przez mądrość, myślenie, rozumność, roztropność. Przez nieustraszenie w dobrym, przez męstwo. Przez stosowną miarę we wszystkim, przez właściwe powstrzymanie się w dobru bez brnięcia w przesadę i skrajność, przez powściągliwość i umiar. Przez znajomość reguł życia i stosowanie się do nich, przez sprawiedliwość. Także przez wiarę, nadzieję i miłość. Przez czerpanie z Ducha Bożego i łączenie się z Nim w wysiłkach na rzecz dobra. Wtedy właśnie ukazuje się człowiecza cudowność, nasza prawdziwa natura. Prawdziwa realizacja siebie jest więc w świętości, czyli podobieństwie do Boga, który jest święty (,,świętymi bądźcie...'' – poucza nasz Mistrz). Najdoskonalszy cud Boga winien być przenajświętszy wśród świętego świata, świętego świętością swojego Sprawcy. Wtedy stanie się prawdziwie sobą.

I choćbyś był w chwili, kiedy to czytasz najczarniejszym z żywych ludzkich potworów, pamiętaj: tu i teraz powiedz Bogu: Jezu, wierze w Ciebie, zaradź mej niewierze! A nad śnieg wybielejesz! Całe przekleństwo przepadnie, a łaskawa dobroć Przedwiecznego osłoni Cię nawet przed Twoją własną historią. I już nigdy nie będziesz sam ze swoimi problemem, ale wytrwaj w nieustającym, jak najczęstszym przyzywaniu Boga w każdej sprawie i problemie, zawierzaj siebie i wszystko. I słuchaj Boga.

\*

Jesteśmy zaproszeni do wieczności. Na wieczną niebieską ucztę zaślubin z Bogiem. To wspaniała perspektywa. Nikt nam tej szczęśliwej wieczności nie może odebrać, bo jest nam darowana od Boga. Jedynie my sami możemy się od niej przekornie odwrócić w niewierze i grzechu. Można się jednak też nawrócić pod Boską opiekę i cieszyć się nią na wieczność.

\*

W całym swoim życiu potrzebujemy rozpoznawać i uzyskiwać dobro. Upadek świata utrudnia nam to. Głęboko w nas jest potrzeba sprawiedliwości, prawdy, kochania. Na skutek upadku cała ludzkość wraz z Praojcem Adamem chowa się przed Bogiem ,,w krzaki'', ucieka w niewiarę, zwątpienie. Zagłuszamy głos duszy silnymi emocjami, sztucznymi uniesieniami medialnymi, wykrętami, ekscesami, poczuciem winy na przemian z poczuciem krzywdy. Budujemy chwilowe pocieszenia z używania dóbr ziemskich, ale to nie nasyci głodu duszy, tylko go pogłębi. Taka ucieczka przed Bogiem nie ma sensu. Bóg powiem poszukuje i potrzebuje każdego z nas, ale Jego głos jest najcichszy i najspokojniejszy, dlatego łatwo go zagłuszyć.

Bóg jednak z najwyższą delikatnością i tkliwością zaprasza nas do tego, abyśmy pozwolili Mu kochać nas. Bóg zdaje się mówić: ,,Błogosławiony mój najdoskonalszy cudzie – powstań i żyj wiecznie!''

\*

,,Mówił Syjon: Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał. Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie. Oto wyryłem cię na obu dłoniach, twe mury są ustawicznie przede Mną. Spieszą twoi budowniczowie, a którzy burzyli cię i pustoszyli, odchodzą precz od ciebie. Podnieś oczy wokoło i popatrz: Wszyscy się zebrali, przyszli do ciebie. Na moje życie! – wyrocznia Pana. Tak, w tych wszystkich ustroisz się jakby w klejnoty i jak oblubienica opaszesz się nimi.'' – z Księgi Izajasza

Kiedy człowiek, jak Hebrajczycy, ma poczucie bycia zapomnianym przez Boga, jak Chrystus na krzyżu? Kiedy doznaje krzywdy, czy choćby nie czuje się kochany. To ludzie są temu winni, ale nasz żal kierujemy bezpośrednio do Boga, upatrując w krzywdzącym działaniu ludzi woli Bożej. Na tym świecie wszyscy mamy takie chwile, po upadku nie ma ludzi, którzy stale doświadczaliby miłości, taki jest ten świat.

Być niekochanym to oznacza być obdarzanym niechęcią, odrzuceniem, może nienawiścią. To w sumie to samo, tylko w różnym natężeniu. Nienawiść to potrzeba zniszczenia, kwestionowanie zasadności istnienia. To wrzucenie drugiego w otchłań. Opuszczenie, odrzucenie – to ból i cierpienie. Człowiek przyswaja sobie taką postawę wobec samego siebie na skutek doświadczenia odrzucenia. Zaczyna sam siebie kwestionować, odrzucać. Zaniedbuje siebie, skłóca się wewnętrznie, sam sobie zadaje cierpienie. Przeciwnie miłość – oznacza akceptację, afirmację, potwierdzenie dla sensu istnienia, motywuje do dobra. Kochany jest chciany, przyciągany. Bóg w tym cytacie mówi nam wiele rzeczy co do sytuacji, kiedy czujemy się niechciani, odrzuceni.

Na wstępie musimy sobie przypomnieć, że nakazał ludziom płodzić dzieci. Z tego wynika, że życie każdego z nas wynika z jego woli i jest przez Niego chciane. Rodzice bywają różni. Nie wszyscy potrafią wystarczająco okazywać miłość i nie w każdej sytuacji. Raczej jest tego za mało i nieraz odczuwamy bycie niechcianymi w jakiś sposób. Cierpimy. Bóg jednak nas pociesza, mówi, że stale o nas pamięta. To ważny zwrot. Pamięta, ale nie zawsze tę miłość przekazuje, okazuje – niestety po grzechu nie mamy stałej relacji z Bogiem i brak Jego obecności w świecie. Bóg pamięta – czyli nosi nas w sercu. Jest w tym też dla nas nauka, że miłość tę należy odwzajemniać i także o Bogu nigdy nie zapominać, pamiętać o Nim. To o wiele ważniejsza nauka, niż to się z początku wydaje.

Po drugie, nasze imiona są wyryte na Jego dłoniach, do tego stopnia jesteśmy Mu bliscy! To piękny symbol. Być może oznacza, że dłonie służą do obdarzania, więc przeznaczył nas do swoich darów. Bóg więc nigdy o nas nie zapomina, jesteśmy przez Niego chciani, pamięta o nas i jesteśmy Mu tak bliscy, że ma nas na dłoniach wyrytych. To wielka pociecha. Pomimo niedociągnięć miłości od innych, nawet od rodziców, a czasem wielkich krzywd przez niektórych doznanych – możemy wciąż czuć się przez Boga kochani. To nie On nas opuścił – to niewierni Mu ludzie nas opuszczali, czy krzywdzili. On sam wciąż czeka ze swoją dobrocią i łaskawością. Być kochanym, być chcianym, unoszonym tą miłością – to wielki dar sam w sobie.

Na koniec jest jeszcze ostatni wers cytatu o ustrojeniu, jak panny młodej. To jest potwierdzenie tej szczególnej miłości oblubieńczej – Ukochanego do ukochanej duszy. To dowód najwyższej miłości i chęci połączenia się na wieki. Bóg kocha nas miłością zakochanego młodzieńca, pełnego pasji, uniesienia, miłością gorącą i zazdrosną. Tak właśnie jesteśmy kochani. I tak mamy kochać.

Bóg pożąda zachłannie i zazdrośnie każdej duszy, każdego z nas. Każdy z nas jest Jego umiłowaną. Żar tego pragnienia pali nas i woła w naszych sercach. Ten płomień, gdy go akceptujemy jest największym pocieszeniem. Jednak, gdy go odrzucamy, staje się płomieniem wiekuistych piekieł raniącej niewdzięczności i przeszywającego bólu sumienia. Lepiej uwolnić w sercu tę miłość, dać się porwać tej ostatecznej i najpiękniejszej namiętności do złączenia się z miłością absolutną i ostateczną. Żadna inna namiętność i uniesienie, jakimi się napełniamy, czy zbożna, czy grzeszna, nie może nam przesłonić tej ostatecznej pasji i szaleństwa miłości do Tego, który jest źródłem miłości i Mistrzem kochania.

\*

Cud życia w nas trwa. Miłość do Stwórcy wypełnia nas Duchem Bożym, a ten popycha do życia z pasją w kontakcie z wszechświatem, ludźmi, światem i historią. Chrystianizm to bowiem życie potężne. To moc życia, które zwycięża z fałszem, krzywdą, grzechem, a nawet śmiercią. To pasja życia, której nie może powstrzymać choćby i śmierć ziemska, bo odrodzi się i nawet piekła jej nie powstrzymują. Chrystus to zwycięstwo życia i miłości nad wszelkimi sprawkami tego świata, które robiły, co mogły, aby Go powstrzymać. Zmartwychwstał i żyje, a więc i my możemy powstać do nowego życia.

\*

Bóg stwarza ludzi dla siebie

Zgodnie z tradycją wiary, Bóg ma plan, aby zapełnić swoją siedzibę ludźmi. Potrzeba do tego jakiejś liczby ludzi zdolnych do miłości duchowej. Bóg realizuje ten plan. Daje życie kolejnym ludziom, a gdy dany człowiek osiągnie apogeum swojego rozwoju, maksymalnie dojrzeje na ile go stać, Bóg go zabiera ze świata (tak wynika z objawień udzielonych Alicji Lenczewskiej). Niestety, wielu ludzi ucieka od dobrego losu w bezbożność czy grzech naśladując szatana ojca zła. Tacy nie wzrastają na sposób Boży. Bóg patrząc na człowieka, chce widzieć swoje odbicie. Jak piszą niektórzy myśliciele (choćby CS Lewis za Heglem w ,,Zaskoczonym radością’’), Bóg rozpoznaje w człowieku siebie, a to poznanie jest zarazem miłością i pragnieniem.

\*

Logos zawiera w sobie myśl Boga o przyszłym świecie stworzonym, szczególnie o człowieku. Możemy to przełożyć na nasze ludzkie pojęcia (myślimy przecież antropomorficznie) jako marzenie Boga. Trzeba to dobrze zrozumieć, że Bóg nas sobie wymarzył. Kiedy marzenia się spełniają, to niezwykła, podniosła i radosna chwila. W taki sposób Bóg patrzy na człowieka, jako na cud spełniających się marzeń.

**2. Człowiek obrazem Boga**

\*

Człowiek jest stworzony na obraz Boga. Noszę w sobie taki symboliczny obraz, że najpierw Bóg stworzył wodę czyli materie bez kształtu. Stwórca spojrzał na tę wodę, a ona odbiła Jego obraz. Całe stworzenie jest procesem ukazywania się tego odbicia. Pierwotna materia dąży do takiego kształtu i organizacji, żeby uzyskać Boski obraz. Dzieje się to stopniowo, najpierw powstały proste formy mineralne, potem istoty ożywione. Jedna po drugiej stawały się coraz bardziej podobne do Boga. Tak kształtowała się historia upodabniania stworzenia do Stwórcy. Stwórca chce zobaczyć swoje własne piękno w swoim opus magnum, największym dziele. Człowiek jest tym zakończeniem stworzenia i jego koroną, to w nas realizuje się w największym stopniu podobieństwo do Boga.

Wszystkie wcześniejsze formy istnienia mają podobieństwo do człowieka, jako formy przejściowe w dochodzeniu materii do finalnego kształtu. Wrażliwi ludzie, czy poeci, chętnie wskazują na podobieństwa świata i człowieka. Poprzez metafory i symbole ze świata opisują wnętrze serca ludzkiego. Wielbiciele zwierzaków często nie mogą się nadziwić, jak wiele ludzkich cech wykazują ich pupile. Świat jest antropomorficzny. Związki Kosmosu (Wszechświata) i mikrokosmosu człowieka wskazywano przez wieki myślicielstwa. Patrząc na Kosmos ludzie koili swoje dusze zachwytem nad jego doskonałym pięknem, ładem i harmonią. Z drugiej strony, gdy coś tworzymy (jakieś wynalazki) to często one są naśladowaniem naszych cech i funkcji. Ostatnio na przykład wytwarzamy sztuczne pamięci i mózgi elektronowe, naśladujące nasze czynności roboty, maszynową inteligencję. Kiedy nie wiemy jak coś opisać, to stosujemy odniesienia do samych siebie lub swojego otoczenia. Cały nasz język jest oparty na porównaniach do człowieka – antropomorficzny (co jest pewną pułapką dla teologii, bo nie mamy adekwatnych słów na opisanie Boga, a opisujemy go kategoriami ludzkimi).

To patrzenie Wielkiego Wzorca na swoje odbicie oraz odbicia na Pierwowzór stanowią przekraczanie siebie, zainteresowanie czymś poza sobą. Jest to istota kontemplacji wlanej przez Boga w stanie mistycznym. To transcendencja miłości, wzajemne poznanie. W języku biblijnym poznanie i miłosne złączenie są tym samym. Taka miłość jest ostatecznym zainteresowaniem, zaabsorbowaniem, pochłonięciem i zagubieniem w Ukochanym. Prowadzi do zatracenia siebie i zapomnienia o sobie w zachwyceniu Ukochanym. To jest miłosne zapatrzenie wzajemne Boga i Jego odbicia. Obustronne zachwycenie i spotkanie będące ukojeniem wszelkiej tęsknoty.

Kontemplacja Boga to poznawanie swojego Prawzorca, dzięki czemu odbicie jeszcze nie zupełnie ukształtowane nabiera powoli kształtu swojego Stwórcy. Stworzyciel kierując świadomość na swoje odbicie poznaje też Siebie samego w tych dobrych przymiotach, które odbijają się w Jego stworzeniu. Cieszy się ukochaną duszą człowieka otwierającą się na Niego i Samym Sobą w jakiś sposób spełnionym wówczas w swoim dziele stworzenia, które staje się doskonałe.

Taki zapatrzony w Boga człowiek stanowi szczyt stworzenia i jego ostateczny cel, a jednocześnie jest to cel życia człowieka, jego ostateczne przeznaczenie. A więc jest to także ostateczna samorealizacja. Z kolei człowiek, który wyrzeka się Boga i ucieka od myśli o Nim, który Go nienawidzi – taki człowiek jest jak odbicie w lustrze, które próbuje uciec z lustra. Mówimy nieraz o ludziach zagubionych, poszukujących w złym tego słowa znaczeniu. Tak naprawdę pozbawionych świadomości własnej natury i pokoju wewnętrznego. Nie zazna dusza spokoju, póki nie spocznie w Panu, jak to wyraził św. Augustyn.

\*

Człowiek koroną stworzenia

Człowiek jest celem i uniwersalnym wzorem stworzenia. Każdy z nas jest mikrokosmosem – światem w miniaturze, nosi w sobie według porządku stworzenia z Księgi Rodzaju:

– niebo i ziemię – czyli ducha i materię,

– wodę i ląd (suchą materię) – zawieramy je w sobie.

Z początku człowiek jednokomórkowcem i ma życie wegetatywne jak roślina, potem staje się jak zwierzątko coraz bardziej złożone, w końcu powstaje w pełni wykształconym człowiekiem. Człowieczeństwo ogarnia wszystkie wymiary istnienia. Wszystko nosi podobieństwo do człowieka, potężnie doświadczamy tego obcując z przyrodą (czyli resztą stworzenia), jest wręcz obezwładniające doświadczenie wspólnoty a nawet jedności z nią. To, że człowiek jest szczytem stworzenia widzimy między innymi w tym, że jest najbardziej uniwersalną istotą, potrafi najwięcej, odnajduje się w każdym środowisku (także dzięki swoim narzędziom) i posiada najwięcej funkcji ze wszystkich stworzeń. Każde inne stworzenie posiada cechy i funkcje dostępne także człowiekowi.

Także kultura (wytwórczość) ludzka zmierza do podobieństwa do człowieka. Ostatnio wymyślamy podobny człowiekowi umysł (sztuczną inteligencję), wcześniej wiele maszyn naśladowało nasze udolności. Wszystko, co wymyślamy, posiada podobieństwo do nas.

Antropocentryczny jest nasz język i co za tym idzie umysłowość. Nasze pojęcia zawsze opierają się na kategoriach ludzkich, dlatego nie potrafimy pomyśleć o Bogu we właściwy sposób. Wszystkie nasze znaki – symbole – pojęcia – słowa odnoszone do Boga osadzają się na podobieństwie lub stosunku do spraw ludzkich.

Człowiek jest jakby małym bogiem dla świata, wszechświat mu służy, choć nie potrafimy już po rozkładzie grzechowym tego związku właściwie ogarnąć. Silna wewnętrzna wiara potrafi wiele zdziałać na tym świecie, ta wiara możnaby rzec zagina czasoprzestrzeń w naszym kierunku. Z tego także bierze się niekiedy powodzenie w zamiarach grzeszników, to ich wiara w siebie potrafi spowodować ich nieraz dziwną pomyślność w złu. Nie jest to jednak, jak to się czasem poczytuje, sprzyjanie im Opatrzności, ale skutki wiary we własne zamiary, która potrafi do pewnego stopnia kształtować Wszechświat. Niewiarygodna jest moc człowieka w stosunku do Wszechświata, widać to choćby w skutkach naszego upadku, gdy wraz z nami degeneracji uległa przyroda, która zamiast być miłosną harmonią, zamieniła się w dżunglę opanowaną prawem siły i krwiożerczości, podobnie do swojego pana, człowieka. Grzech rozdarł jedność człowieka i świata, uczynił nas ofiarami naszych własnych poddanych: zwierząt, mikrobów. Wciąż uczymy się przed nimi bronić, bo zapanować nad nimi już nie umiemy. Nasza agresywna upiorność zmieniała przyrodę w piekło ze śladami Raju.

\*

Ewolucyjna drabina stworzenia ukoronowana człowiekiem to proces coraz wyższej organizacji materii. Dzieje się to także w życiu każdego człowieka, kiedy przechodzimy stadium jednej komórki, potem jakby kijanki czy rybki, później ssaka podobnego do małpki i rodzimy się ludzkim dzieckiem. Następnie w procesie życia winniśmy nabierać pełni człowieczeństwa już świadomie i rozumnie. Dzieje się tak, gdy poznajemy Boga jako pierwowzór wszystkiego, co dobre w byciu człowiekiem. Im więcej wchodzimy w kontakt z Bogiem poprzez modlitwę, naukę i kontemplację, tym lepiej. Wraz z postępami duchowości (ugruntowania siebie w Bogu, Jego woli i mocy) ten obraz wygładza się nawet widzialnie. Rozluźniają się różne stężałe wcześniej przykurcze mięśni i twarz człowieka rozluźnia się, znika grymas, postawa prostuje, twarz łagodnieje i pogodnieje, wygładza się, oczy zwierciadło duszy zaczynają świecić nowym płomieniem dobra. Bezkształt i co gorsza podobieństwo do demona ustępują harmonii odnalezienia swojej natury w Bogu.

\*

Niekiedy twierdzi się, że obrazem Boga jest jedyny Syn, natomiast człowiek jest stworzeniem ukształtowanym na ten obraz Boży. Doskonałym odbiciem Boga jest Logos. Także Wcielony Logos był nieskalanym odzwierciedleniem Ojca i idealnym człowiekiem.

\*

1013. – Podczas Mszy św. – "Zachowaj swoją suknię bez skazy. To znaczy – bez plam dobrowolnych. Gdybyś spacerowała na wsi i jakaś jeżyna lub zielona trawa splamiłaby twoją białą suknię, byłoby do drobnostką. Ale gdybyś w niej wycinała nożyczkami dziury lub robiła atramentem ordynarne rysunki, co za niedbalstwo!... Jakie wzgardzenie pięknem. A przecież dusza to poważniejsza sprawa, ponieważ jest ona moim obrazem".

– Jezus Chrystus do G. Bossis, G. Bossi, On i ja

\*

,,Według babilońskich i innych mitów (Enuma Elisz) człowiek jest ze swojej natury zły, ponieważ jest stworzony z krwi boga Kingu, który był bogiem buntownikiem. On jako pierwszy wprowadził rozłam w świat bogów. Paru z nich nawet zakatrupił. Wytworzyła się wojna między bogami. Boga Kingu ujarzmił bóg Marduk.

Później zwołano naradę bogów, aby zadecydować, co zrobić z tym gagatkiem. Zapadła decyzja, aby zabić boga Kingu i z jego krwi zmieszanej z gliną stworzyć człowieka. I w tej koncepcji człowiek jest jakby tym zlepkiem, w którym bogowie skanalizowali zło w nich tkwiące. Człowiek ma naturę z istoty swej złą. Taka była nauka starożytności.

Z tym polemizuje Biblia mówiąc, że człowiek wyszedł z ręki Boga doskonały, jako istota zharmonizowana. Nic mu nie brakowało. To jest to, co mówi Pismo w Ps. 8: «Otoczyłeś go chwałą i czcią». Człowiek był królem stworzenia.

Ta prawda jest treścią Ks. Rodzaju «Stworzył go na obraz i podobieństwo swoje» (Rdz 1,27). «Obraz i podobieństwo» jest używane w literaturze egipskiej i babilońskiej tylko w odniesieniu do króla. Mówi się o królach panujących, zgodnie z teologią wschodnią, że król jest obrazem i podobieństwem boga Marduka czy podobieństwem boga Rew w Egipcie itp. Obraz i podobieństwo boga znaczy, że bóg jest obecny dla poddanych w królu. On go reprezentuje, przedstawia jakby w widzialny sposób dla poddanych.

Przeniesienie tego teologumenu przez Biblię na człowieka jako takiego chce powiedzieć, że każdy człowiek posiada godność królewską w odniesieniu do całego świata, że jest widzialnym reprezentantem Boga, Jego obrazem dla całego stworzenia. Jak król w imieniu Boga rządzi swymi poddanymi, tak Pismo Św. mówi do człowieka: «Ty masz rządzić całym światem».

To prawo rządzenia jest wypowiedziane w sposób dość drastyczny. Jest tu użyty wyraz hebrajski, który znaczy: «Ty możesz deptać po stworzeniach, one są na twoje usługi». Władza królewska była tak absolutna, że deptanie po ludziach było czymś normalnym. Zwłaszcza w czasie wojny, względem wrogów'' – A. Cholewiński, ABC chrześcijaństwa

\*

Człowiek jako odbicie Boga to nie tylko rzeczywistość chwili stworzenia i nadania nam natury. Jest to relacja dynamiczna i funkcjonująca przez całe życie człowieka. O jednym aspekcie jej już pisałem, jaki obraz Boga człowiek nosi w sobie, taki sam jest. Gdy uznaje dobrotliwego Boga, sam jest taki. Kto oskarża Boga o zło, sam staje się zły.

Druga relacja z tego obszaru jest jeszcze ważniejsza. Człowiek ma możliwość oddziaływania na Boga w tym jak traktuje Logos, czyli Boży Porządek. Gdy człowiek szanuje Przykazania, szanuje samego Boga. Gdy je łamie, grzeszy, krzyżuje Chrystusa. I znowu odbija się to, jak jest traktowany Bóg przez człowieka – w tym właśnie człowieku. Skoro Adam i Ewa wyrzucili Boga ze świadomości, sami zostali wyrzuceni z Bożego Ogrodu. Nędzna sytuacja człowieka jest odzwierciedleniem nędznej sytuacji Boga wynikającej ze złego traktowania Go przez człowieka. Jest to w istocie bardzo proste, z racji tej symetrii, skutki każdego czynu zdziałanego przez człowieka wracają do niego. Po części widać to już za życia, gdy człowiek niszczący w swoim działaniu dobre zasady sam podlega zniszczeniu, degeneracji.

Te sprawy są dość straszne, gdy uświadomimy sobie jak ogromnie wiele zła jest teraz na świecie. Starczy spojrzeć na historię Jezusa na ziemi, ona była realną ilustracją tego, jak jest traktowany Bóg w naszych sercach. Niszcząc Boga w sercach, niszczymy samych siebie.

\*

Spotkałem się z taką prostą nauką judaizmu, że jesteśmy stworzeni na obraz Boga, ale ten obraz straciliśmy w duszach. Kiedy się modlimy, to on jest w nas odbudowywany. To proste streszczenie istoty problemu. Do świętości czasem wystarczy zapatrzenie w Boga, wtedy odradza się nas własna prawdziwa natura.

\*

Niektóre doświadczenia mistyczne obejmują jakiś rodzaj ukazania się Boga w duszy i umyśle człowieka w postaci jakby Jego wizji. Obejmuje ona zawsze tylko pewien aspekt, niewielki wycinek natury Boga. To, jak postrzegamy Boga, tak kształtujemy siebie. Co widzi fotografia, która patrzy na swój pierwowzór? Wydaje się, że siebie. Tyle że większego, lepszego, trójwymiarowego. Trudno się dziwić, że mistycy różnych tradycji zauważają, że to samo oko, którym patrzą na Boga, patrzy też na nich. Kiedy dusza jest oczyszczona z naleciałości światowych, uzyskuje wielkie podobieństwo, niemal identyczność z Bogiem w swoich przymiotach. Mistyk może to bardzo silnie przeżywać. Zdjęcie patrzy na pierwowzór, trudno nawet wyobrazić sobie, co taki ktoś czuje, ale są to potężne uczucia. W takiej mistyce można się nawet zagubić, co się przytrafia tym, którzy interpretują ją jedynie monistycznie.

Pokorny mistyk wie, że każda wizja duchowa jest darem dla niego. Jej treść jest ważna, ale najważniejszy jest sam fakt, że była. Ktoś ją podarował. Dobra mistyka miłości nie skupia się na oglądaniu samego siebie, nawet gdy mówimy o potężnych doświadczeniach duchowych, ale na przekraczaniu tych sytuacji. Taką transcendencją jest kierowanie uwagi na Drugiego, na Boga, wdzięczność za duchowe prowadzenie i obdarowanie. Każdy dar zobowiązuje do rewanżu. Człowiek w podzięce może ofiarować jedynie samego siebie. ,,Nie pomyl księżyca z jego odbiciem w stawie'' – mówi stare przysłowie, niestety człowiek myli często siebie z Bogiem.

\*

Człowiek w swoim zepsuciu wadliwie przeżywa stosunki wynikające z bycia obrazem Boga. Traktuje siebie samego jako kosmiczny wzorzec. Oczekuje, że Bóg będzie mu posłuszny z racji naśladownictwa. Także inni ludzie są odbiciami bożymi, więc pyszałek oczekuje też, że cała ludzkość będzie przeżywała i oceniała w zgodzie z nim. Nawet zło ludzkie nie jest w stanie zniszczyć przyrodzonych mechanizmów duchowych, jedynie je wypacza. Wynikiem tego dobry człowiek wszędzie widzi dobro, zły we wszystkim dopatruje się zła. Głuptas rozprawia o głupstwie innych. Złodziej krzyczy, że kradną. Mędrzec poszukuje mądrości u innych. Poczciwy wierzy w poczciwość ludzką. Warto się w tym kontekście przyjrzeć samemu sobie, to ciekawe ćwiczenie duchowe, krytycznie spojrzeć na to, co mnie porusza u innych.

Innym przejawem zasady odbicia jest to, że człowiek nieustannie poszukuje potwierdzenia swoich myśli i przeżyć. Czeka, że ktoś obok niego powtórzy to. Jest to znak, że to, co mam w sercu jest dobre i pochodzi od Boga, który udziela tego też innym ludziom. Skoro wszyscy naśladujemy naturę Bożą, to też między sobą jesteśmy przecież podobni.

\*

Spotkałem się z ciekawym rozróżnieniem wziętym od Palamasa na to co w człowieku jest na obraz, a co na podobieństwo Boga. To co jest na obraz Boga znajduje się w umyśle człowieka sytuowanym w duszy ludzkiej. Natura duszy wykazuje doskonałość wynikającą z bycia obrazem Boga. Nie dotyczy to jednak jej funkcjonowania. Z kolei bycie na podobieństwo Boga traktowane było tylko jako potencjalna zdolność dana człowiekowi, od niego samego zależy, na ile to zrealizuje, na ile żyje moralnie i duchowo. Jest wiele interpretacji tej biblijnej frazy, a wszystkie ciekawe.

\*

Twórca, gdy skończy tworzenie doznaje zachwytu. W utworze odbija się natura Twórcy. Gdy różni artyści tworzą coś podobnego, ich dzieła różnią się. Dzieło jest ekspresją twórcy, wyraża go na różne sposoby – intencję, naturę, wnętrze, przeżycia, dążenia. Jest też dla twórcy wypełnieniem jego potencjałów – spełnieniem. Jest w tym poczucie ogromnego potwierdzenia, wielka energia. Takie doskonałe spełnienie ma wymiar nawet ekstatyczny znany dobrze każdemu twórcy. Ekstaza doskonałego tworzenia z pewnością jest też udziałem Boga. Ekstaza to poczucie wyjścia z siebie, to obecność w czymś innym. Ekstatyczne jest też doświadczenie płodzenia. Bóg w swoim odpoczynku dnia siódmego pozostaje w takim zachwyceniu.

Dzieło przenosi charakter twórcy. Horacy pisał, że nie cały umrze, bo pozostawi swoje wiersze. Podobnie jest z Bogiem i człowiekiem, Boskie piętno i Boska obecność jest w ten sposób w nas – poprzez nie istotę Boga, ale poprzez Jego przymioty. Samo tworzenie człowieka miało w sobie coś dla Pana Boga ekstatycznego, gdy stworzył swój twór doskonały – nas. Było spełnieniem marzenia. Materializacją się snu. Powstawanie nasze było długie i trwało poprzez wszystkie stadia tworzenia.

Czy potrafimy docenić własną wartość dla naszego Stwórcy? Docenić i pokochać samych siebie patrząc na siebie Jego oczami pełnymi rodzicielskiego szczęścia? Także i innych ludzi zobaczyć w tym świetle. Poczuć tę Bożą dumę z doskonałości człowieka.

\*

Bóg patrząc na nas chce widzieć Siebie. Postrzega to, co sam w nas umieścił. Obce elementy nie mieszczą się w Jego poznaniu. To normalne, także i my poznajemy poprzez znane sobie pojęcia. Nie potrafimy zaakceptować obcego i wrogiego. Niektórzy ludzie cierpią wręcz na chorobliwą niechęć do inności czy nowości, to jest przesada. Ale poznanie opiera się na wcześniejszych miarach i znanych formach. Pan Bóg patrząc na nas także widzi tylko to, co sam zna. I to akceptuje. Co nie pochodzi z Niego nie może się przy Nim ostać, jest to stan obcości, separacji, piekło.

\*

A gdy Bóg widzi ten swój ślad w nas, swoją obecność, doznaje zachwytu. Potrafi uwielbić takie swoje dzieło. Mit o Pigmalionie pięknie to opisuje. Bóg chce nas do siebie na powrót przyłączyć, jakby cząstkę, która odbiegła, a która powinna powrócić. Zła moc przeciwnie, chce Mu Jego umiłowane dzieci odebrać

Także ludzkie dziecko jest uwolnioną cząstką rodziców. Wkładamy w nie swoje DNA, a więc informację o nas, swoją naturę. Ta informacja nabiera ciała, rośnie, usamodzielnia się. Wcześniej w swojej mamie jest jakiś czas z nią połączona fizycznie, potem rodzi się. Rodzice ogromnie się cieszą, gdy dziecko później do nich wraca, odwiedza ich.

\*

**3. Dzieci Boże**

\*

Ludzie są dziećmi, a jednocześnie obrazem Boga. Wynika z tego, że Pan Bóg też ma w sobie coś z dziecka. Wskazuje na to nie tylko duchowe dziecięctwo człowieka przez całe życie, ale też to, że przecież na początku każdy człowiek po prostu jest dzieckiem. Bóg ma w sobie coś z dziecka, tę bezbrzeżną miłość taką aż ,,niemądrze'' ufną i dobrą, aż nieracjonalnie, tak absolutnie i zupełnie. Słońce wszystkim świeci, a Bóg kocha bezwarunkowo. Dziecko żyje całym sobą, nie waha się, angażuje się totalnie. Podobny jest Bóg – nie ma w Nim niezrealizowanych potencjałów, idzie na całość w dobru, nie oszczędza siebie w swoim działaniu, co znakomicie widać w historii Mesjasza. Adam i Ewa także przypominali w swojej pierwotnej niewinności dzieci bezrefleksyjnie dobre, posłuszne Ojcu, szczere, piękne, poczciwe, naturalne, spontaniczne.

\*

Pan Bóg jest tak wszechmocny, że każde swoje dziecko kocha najbardziej. Córki i synowie Boga to Jego małe szczęścia.

\*

Dziecko Boga to najwyższa godność. Żadne tytuły ani funkcje ziemskie nie mogą się z nią równać, nawet tytuły królewskie na ziemi są niczym przy tym wyniesieniu. Kto jest dzieckiem ten jest też i dziedzicem, być synem Bożym to posiadać Niebo wespół z Ojcem.

\*

Człowiek może być synem lub córką Boga dzięki adopcji przez Ojca za sprawą Chrystusa.

\*

Ludzka kultura nauczyła ludzi na miliard sposobów szkodzić jeden drugiemu, prowadzić głupie wojny, wynosić się jeden nad drugiego, zdobywać pustą chwałę, czy władzę (też w postaci pieniędzy). Ogłupiać się zabobonami, narkotykami, używkami, sztucznymi przeżyciami z filmideł i czytadeł. To są dzieła człowieka. Do tego dochodzą doktryny gloryfikujące własne narody, własne klasy społeczne i wszystko to co, ziemskie. Rodzimy się dziećmi diabła dumnymi z tego, jak kto drugiemu zaszkodził, dokuczył, wynosił się nad drugiego. Jesteśmy zadufani w sobie z powodu zdobyczy ziemskich. Tworzymy grupy, środowiska podobnej sobie złośliwości i diabelskości, które potem konkurują ze sobą i wojują. Kto będzie bardziej zadufany w sobie i pogardliwy dla reszty: Francuz, Niemiec, czy Polak? To są światowe diabelskie zawody. Wciąż żyjemy jak dzikie plemiona łaknące raczej śmierci innych niż własnego szczęścia. Rodzimy się jako dzieci diabła, ale Bóg chce nas adoptować, przyjąć na powrót do siebie.

\*

Bóg Ojcem

Dziecko jest kontynuacją życia rodzica. Dziś słabo to widać, ale dawniej zasadą było, że dziecko uczyło się życia od ojca i naśladowało go niemal we wszystkim, to bardzo naturalne. Małe dzieci w ogóle nie odróżniają psychicznie Boga od ludzkiego ojca. Doświadczają ojca jako Boga i z tym doświadczeniem później żyją. Bóg przestrzega, że te ludzkie doświadczenia są zwodnicze, gdyż ojcowie ludzcy nie są Jego doskonałymi obrazami. Uczy, żeby nikogo nie nazywać ojcem na ziemi, a tylko samego Boga. Nie chodzi oczywiście o wyrzekanie się rodziców, których mamy czcić, ale o realne uznanie faktu, że i oni są grzesznikami na zepsutym świecie i nie mogą być ostatecznym wzorem życia.

W istocie to nie ojciec ziemski uczy nas o Bogu, ale Bóg jest jedynym prawdziwym Ojcem: opiekunem, dawcą życia, dawcą zasad i kształtu dla człowieka. Ojcowie ziemscy są tylko bladym odbiciem Boga w tych działaniach.

\*

Relacja ojciec – dziecko ma wiele wspólnego z relacją pierwowzór – odbicie. Dziecko dziedziczy cechy rodzica.

\*

Więź między Ojcem i dzieckiem oparta na podobieństwie jest znamienna, nie przypadkiem jesteśmy na obraz i podobieństwo Boga, to typowe dla dzieci. Prawdziwe podobieństwo do Boga odkrywamy w tym, że stworzono nas w oparciu o wizję świata zawartą w Logosie, który jest duchowym DNA całego stworzenia i każdego z nas. Filozofowie nazywali to światem idei (myśli świat kształtujących), form (kształtów dla rodzajów stworzeń), istoty (esencji – idei opisującej danego człowieka lub rzecz). W Bogu jest wzór każdego z nas, zapisany jak projekt budowlany dla budynku.

W filozofiach wschodnich są podobne intuicje np. w oparciu o pojęcie Tao jako wielkiej matki świata, czy Brahmana jako posiadającego najgłębsze podobieństwo z atmanem (duszą człowieka), przy czym nieprawdą jest tożsamość atmana i Brahmana. Jednak kształt każdego atmana jest niejako odbiciem cząstki Brahmana (Logosu), one u świętego człowieka łączą się we wzajemnej miłości duchowej, która jest wzajemnym uwielbieniem. Ta miłość prowadzi do ekstazy duchowej i przeżycia jedności jako wzajemnego przenikania. To przeżycie jest prawdziwe od strony miłości, ale nieco mylące gdy jest interpretowane monistycznie, substancjalnie. Ekstatyczna miłość prowadzi o zatracenia własnego ,,ja’’ i uczucia przenikania ukochanego, jego serca i pragnień. To absolutne otwarcie na potrzeby drugiego, do zatraty samego siebie. Tak kocha Bóg człowieka i święty człowiek Boga. Jednak faktycznie zatraty nie ma i pełnego istotowego złączenia nie ma, to są przeżycia w porządku miłości.

\*

W Ewangelii Bóg każe modlić się ,,Ojcze nasz’’. To oznacza, że przed Bogiem stajemy przede wszystkim w pozycji dziecka. Jezus nazywa Go ,,Abba'', czyli Tatuś, to wielka zażyłość, do której musimy dorastać, paradoksalnie umniejszając samych siebie.

\*

Żeby zrozumieć tę prostą prawdę, że Bóg jest naszym Tatą (Abba), trzeba najpierw powrócić do świadomości, że człowiek jest do końca życia dzieckiem. Ludzie nigdy nie dorastają ostatecznie. Zwierzęta osiągają dojrzałość i później już się specjalnie nie zmieniają, co do postępowania. Człowiek nawet żyjąc 119 lat wciąż może się zmieniać, czegoś nauczyć, w czymś poprawić, dorosnąć, zmądrzeć, spoważnieć. Jesteśmy wiecznymi dziećmi i najlepiej wie o tym nasz Tata. Dlatego Bóg nakazał w modlitwie zaczynać od ,,Ojcze nasz...’’

Będąc zawsze dziećmi, nosimy w sobie oczekiwanie rodzicielstwa, opieki, wspomożenia, opatrzności. Obdarzeni wolnością lękamy się związanej z nią odpowiedzialności. Staliśmy się wypaczeni, w związku z tym oczekujemy, że Bóg będzie podobny do naszego ego, że będzie temu ego wręcz posłuszny. Budujemy sobie wewnątrz fałszywy obraz Boga. Żeby dojrzeć Boga jakim faktycznie jest, trzeba unicestwić i pogrzebać swoje ego, wtedy właśnie otwierają się duchowe oczy i widzimy Tatę Niebieskiego w prawdzie.

\*

Instynktownie chcemy być dumni z ojca. Małe dzieci w ogóle nie rozumieją pojęcia ,,Bóg’’, bo odbierają wszystko, co czyni ich ziemski tata, jako czynione przez Boga. Dorastając winniśmy zauważyć różnicę i bez czynienia szkody ziemskiemu ojcu, rozszerzyć dziecięce uczucia na Tatę w Niebie.

\*

Podobieństwo do ojca w życiu realizuje się poprzez naśladowanie jego zachowań. Dzieci ludzkie naśladują w większości bardzo wiernie styl i sposób życia swojej rodziny, to naturalne. Dzieci Boże winny naśladować styl życia Boga. Powinniśmy powtarzać po Tacie. Gdy najpierw Bóg coś wobec nas czyni, a my Go naśladujemy. To bardzo dziecięce.

\*

Dzieci naśladują rodziców. Podobnie jest z Ojcem Niebieskim i nami.

,,Najmilsi:

My miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował. Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego.

Każdy, kto wierzy, że Jezus jest Mesjaszem, z Boga się narodził; i każdy miłujący Tego, który dał życie, miłuje również tego, który życie od Niego otrzymał. Po tym poznajemy, że miłujemy dzieci Boże, gdy miłujemy Boga i wypełniamy Jego przykazania, albowiem miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań, a przykazania Jego nie są ciężkie. Wszystko bowiem, co z Boga zrodzone, zwycięża świat; tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara.'' 1 J 4, 19 – 5, 4

Człowiek niczego dobrego nie robi sam z siebie, we wszystkim naśladujemy jedynie Ojca. W relacji z nami Bóg jest zawsze pierwszy. Naśladujemy w dobrym życiu Ojca, próbowałem to kiedyś opisać takim utworkiem:

Najpierw

Najpierw to Pan Bóg:

Uwierzył we mnie

i chce mnie do życia odrodzić

choć w mojej śmierci to wbrew rozsądkowi

wbrew widocznym realiom

mojego chorego sumienia

wbrew temu, czego się można po mnie słusznie spodziewać

wbrew beznadziei, rozpaczy

abym i ja mógł uwierzyć w Niego

wbrew wszystkim i wszystkiemu

Obwinił Sam Siebie

– stanął ze złoczyńcami

i dał się stracić i zrzucić do piekieł

abym i ja uznał winnym siebie

i odkrył piekło, które jest we mnie

bo je stworzyłem swym grzechem

Zdruzgotał Siebie

i takim ukazał się dla mnie

abym i ja przed Nim stawał

skruszony po przewinieniach

Zaparł się Siebie

wyparł się pragnień,

abym i ja to potrafił

Poświęcił się dla mnie

wszystkie swe chęci, słuszne roszczenia

i tron Króla Królów nawet

abym i ja swe zachcianki zaniedbał

– pracował przy Jego potrzebach

Oddał mi wszystko, co miał, cały świat

abym i ja oddawał Mu ziemię

i zlepionego z niej siebie

Przyjął mnie do serca

nie żałował ciepła

abym i ja był pociechą dla Niego

i opieką, gdy Mu jej potrzeba

Zatroszczył się o moje sprawy

abym i ja wybudował

dla Niego na ziemi Królestwo

pokoju, miłości i wiary

Wziął mnie w obronę przed oskarżeniem

przed diabła klątwami i potępieniem

abym i ja bronił czci Jego oraz dobrego Imienia

stałością serca

Wywyższył mnie ponad stworzenie

abym i ja mógł tak wywyższać Jego

nad wszystko, co daje świat, ciało

nad dumę, szczęście, spełnienie

w Nim wartość ostateczna

Klęczał przede mną i mył mi nogi

abym i ja przed Nim klęczał

stawszy się sługą dla mnie

na wieki mnie do swej służby zjednał

Uczy, że gdy czegoś chcemy

to sami dajmy to najpierw

uczy tak własnym przykładem

powtarza przez Ewangelię

W Jego miłości ciągle spóźnieni

niezgrabnie naśladujemy

wciąż ślamazarnie

wciąż w tyle za Nim

Prowadzi nas jakby za rękę

niepewnych, małych i niedojrzałych

jak przedszkolaków miłości

Cały świat jest tak zbudowany

że wciąż nam daje okazje

byśmy Go kochać mogli tak właśnie

jak On ukochał nas najpierw

Dzieci mają taką konstrukcję, że naśladują nawet bezwiednie swoich rodziców. To zjawisko ze stosunków międzyludzkich jest ziemską figurą rzeczywistości duchowej. Stawać się podobnym Bogu, to znaczy postępować tak, jak Dobry Bóg.

\*

Życie człowieka jest jak piaskownica. Możemy klepać na wyścigi te swoje babki: kariery, majątki, ideologie, systemy, to nie jest aż takie ważne. Istotne jest, żeby się nie bić, nie okradać, nie panoszyć, no i nigdy nie zapominać, że Tata na nas patrzy. To co zdziałamy na świecie jest mniej ważne niż to, jak traktujemy Ojca i siebie na wzajem. Życie jest dorastaniem do miłości duchowej, wszystko inne jest tylko przy okazji.

\*

Bóg jest naszym opiekunem i lekarzem. Jak ziemski ojciec opatrujący guzy i skaleczenia dzieci, tak Niebieski Tata chce przynosić ulgę naszym duszom w ich zranieniach. Trzeba odkryć przed Nim swoje wrzody, duchowy trąd, wypaczenia, zwyrodnienia, odstępstwa od natury przeznaczonej nam (esencji), nasze rany – braki, aby On je wszystkie leczył. Pycha każe nam uważać się jednak za doskonałych i nienagannych, maskując faktyczny nasz stan i oddzielając od Dobrego Ojca, opiekuna i lekarza.

Gdy Bóg chce nas objąć swoją ojcowską miłością, swoimi objęciami (otoczyć Prawem i związać pobożnością), chory człowiek krzyczy, że jest uciskany i niewolony i wyrywa się ,,na wolność'', na śmierć i zatracenie.

\*

Bóg jak każdy dobry rodzic kocha dziecko nad życie. Człowiek jest zagubionym skarbem Boga, największym ze skarbów świata. Jego dzieci są skarbem, dla którego jest On w stanie pójść nawet w ogień. I idzie. Widać to w historii Jezusa Chrystusa, który poświęcił swoje życie dla ludzkości, zarówno fizyczne wydając się na krzyż, jak i duchowe zstępując dla ludzi do piekieł.

\*

Po wielu latach medytacji rozumiem z całą pewnością, że Bóg jako dobry Rodzic chce naszego szczęścia. Na tyle, na ile na tym tu biednym świecie jest to możliwe. Czasem życie daje biedy i należy je znosić z godnością, bo widać to najlepsze co z racji mojego kiepskiego stanu rzeczywistość ma mi do zaoferowania.

Zasługi w Starym Testamencie miały zapewniać lepsze życie już doczesne. Dobry człowiek odbierał dobro stokrotnie za życia według obietnicy Bożej. I tak się nierzadko dzieje, ten pierwotny rajski porządek nie został zniesiony. Nie jest jedynym uwarunkowaniem naszych losów, bo na świecie jednocześnie zachodzą też procesy wynikające z władzy Księcia Ciemności oraz wpływ Chrystusa jako budowniczego Nowego Stworzenia, co ma skutki dla wszystkich ludzi. Chrześcijaństwo czasem jest postrzegane jako zawężone do Ewangelii, co wypacza się w jakieś dziwne ,,tylko cierpienie’’, gdyż akcentuje się krzyż. A to nie tak, na całość ludzkiej sytuacji mają wpływ aż trzy celowe ciągi zdarzeń. Bóg w tej nieprostej sytuacji uszczęśliwia człowieka na tyle, na ile to jest możliwe. Niestety katastrofalna sytuacja ludzkości nie daje Mu wiele możliwości w tym zakresie. Problem też w tym, że Bóg ofiaruje człowiekowi szczęście poprzez ręce innych ludzi. Tymczasem zło w sercach powstrzymuje ludzi od posłuszeństwa w tym procesie. Bóg nam przypomina, że mamy dawać szczęście innym, a to ożywia łańcuch dobra. Wynikowo wraca ono do człowieka prędzej, czy później.

\*

Bóg stał się nawet ludzkim dzieckiem najbardziej niewinnym i bezradnym, aby nam pokazać jak dobrze dorastać. Wcielony Bóg do końca swojego krótkiego życia na ziemi nazywał siebie ,,Synem’’, często zwracając się do Ojca, nieustannie akcentował swoje dziecięctwo z całą jego świętym posłuszeństwem i uległością. Ta dziecięca uległość to inaczej pokora.

\*

Bóg wielokrotnie przypomina, że trzeba drugi raz się urodzić, duchowo. Drugie narodziny, nierzadko połączone z przeżyciem śmierci, końca dotychczasowego życia, to stały motyw wielu religii, które czyniły także specjalne rytuały na tę okoliczność. Żydzi składali synów w ofierze symbolicznie ścinając napletek jako dar z życia dziecka Bogu. W wielu kulturach takie odrodzenie związane było z wejściem do jakiejś jamy, ciasnego ciemnego miejsca na wzór łona matki. Bywało to zanurzenie we krwi w taurobolium. Dwukrotnie narodzonymi są Indusi z niektórych warn.

Chrześcijanie zanurzają w ponownych narodzinach człowieka w wodzie, jak w wodach płodowych nowego życia. Odrodzony do nowego życia dostaje nowe imię i nową szatę (nową godność), drugi raz zrodzonego do życia z Boga, jako dziecko Boga, a nie świata. Z Prologu janowego:

,,Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego

– którzy ani z krwi,

ani z żądzy ciała,

ani z woli męża,

ale z Boga się narodzili.''

To przedziwna paradoksalna moc, która czyni dzieckiem, czyli małym i słabym. Spodziewamy się raczej po mocy, że udzielając jej komuś czyni się go mocnym. Z mocą Boga jest przeciwnie, czyni słabym. Ale czy dziecko Boga to faktycznie ktoś zupełnie słaby, bezbronny, bezradny? Niezupełnie tak to wygląda. W realnym świecie rządzi przecież siła i przemoc. Prawa grzechu zawładnęły światem a z nimi prawo pięści. Być dzieckiem Boga w takim świecie, oddać Bogu pomstę, wymierzanie sprawiedliwości, oddać siebie – na takim świecie to heroizm, rzecz nadludzka. Więc kolejny paradoks: żeby być słabym jak dziecko, cichym i pokornego serca, trzeba być potężnym mocą od Boga. Jest to potęga wierności dobru, potęga przetrwania w dobru będąc zanurzonym w nurcie przemocy, walki między ludźmi, niszczenia. Ta siła trwania w dobru pochodzi sponad tego chorego świata.

\*

Bóg chce naszego dobra jako dobry rodzic. Niestety, człowiek sam wybiera swoje zło, szkodzenie sobie samemu, radując tym upiory, które same siebie zniszczyły i życzą tego samego każdemu. Bóg jest dobrotliwy, tzn. potężny i groźny, ale w głębi zawsze życzliwy. Człowiek odwracając się od Bożej życzliwości w grzechu odrzuca ją i sprowadza na siebie nieszczęścia.

\*

Rodzicielstwo Boga, ojcostwo i macierzyństwo zarazem, czynią Boże Niebo, a kiedyś w przyszłości uczynią Królestwo Boże na ziemi, nasz ostateczny dom. U Boga stworzono nasze dusze, na ziemi jedynie ubrano je w ciała z miłości ludzkich rodziców. Każdy jeden dom ziemski i rodzice to tylko blady refleks domu i rodzicielstwa Boga. Chcemy wracać do naszego domu, do naszej ojczyzny, a ona jest przy Bogu. Chcemy żyć dla tej ojczyzny, bronić jej, służyć jej, wrócić do niej. Kochamy więc Boga, nasz dom, naszego Rodzica, nasze wszystko – ponad wszystko. Jesteśmy częścią tej Bożej ojczyzny, którą tu na ziemi jest zgromadzenie wiernych, doznających Obecności Boga w swoim duchu i życiu. Ziemski dom i ojczyzna, rodzina – ród – naród, są rzeczywistościami ziemskimi, poprzez które objawia się rzeczywistość wieczna. Rodzicom ziemskim winniśmy cześć zgodnie z Przykazaniem. Jak cały świat, nasi rodzice mogą być postrzegani w aspekcie realnym, symbolicznym wskazującym na sprawy niebieski, a nawet hierofanicznym, gdy dom i rodzina stają się świątynią miłości Boga i miejscem Jego objawienia.

Dla Boga, jako Ojca i Matki, żyjemy, aby był z nas dumny i zadowolony. Więź z Ojcem Niebieskim to najgłębsza naturalna więź na świecie. Bóg to ktoś, którego całym sobą kocham i bronię, walczę za Niego. To ktoś, kto wypełnia moje serce, także moje przeżycia i moje emocje Mu służą. Ta miłość jest mi napędem, źródłem życia, motorem działania. Jest też pociechą, źródłem zadowolenia, kiedy dobrze się przysłużyłem. Jako Ojciec podobny do mnie zna mnie najlepiej i moją naturę. On jest moim Panem, którego gniewu się lękam i który zleca mi potrzebne dla naszego wspólnego domu prace.

Dobre dziecko jest dumą i chwałą rodziców i Rodzica. Prawdziwą chwałę przynosimy więc Bogu żyjąc jak najlepiej i czcząc Jego Imię. Staramy się o Jego dobre Imię wśród ludzi. Jako dzieci uczestniczymy w życiu naszego Rodzica, jesteśmy jego częścią. Nie częścią Boga w pełnym tego słowa znaczeniu, ale częścią Jego życia, jak rodzina uczestnicząca i towarzysząca ojcu w jego pracy i wysiłku.

\*

Każdy człowiek to u Boga dziecko najbardziej chciane, upragnione i oczekiwane. Ludzie żyją na świecie bez znajomości tych tematów, ale w sercach atawistycznie wciąż szukają tego, żeby czuć się przedmiotem pragnienia. Kończy się to zazwyczaj erotomanią. W miłości fizycznej występuje bardzo silny element pragnienia, pożądania. Ludzie wchodzą w przesadę w niej, żeby choć trochę poczuć bycia upragnionym. Niestety, to nie jest to pragnienie, którego doświadczenie daje szczęście. Pojawia się spirala niezaspokojenia, potrzebne stają się coraz silniejsze bodźce, postępuje perwersja. Pragnienie żony przez męża i męża przez żonę nie jest niczym złym, to cementuje małżeństwo, zbliżenie miłosne wynagradza wiele rodzinnych trudów. Nadużywanie te sfery z kolei nie daje niczego poza chwilową chorą ekscytacją, którą bez końca się powtarza, a w sercu narasta smutek.

Żadne cielesne surogaty nie zastąpią świadomości bycia ukochanym, upragnionym przez Boga. Nikt tak nie pragnie, nie pożąda totalnie i absolutnie człowieka jak Bóg. W tej relacji człowiek odnajduje ukojenie i trwałe zadowolenie. Nie szuka już żadnych ziemskich namiastek. Rodzic stale pragnie dziecka przy sobie i niepokoi się jego nieobecnością. Jako Boska Matka chce człowieka stale mieć w sobie. Być przy Bogu to adorować Jego Obecność duchowo, modlić się, spełniać obowiązki i szanować Przykazania.

\*

Bóg nas kocha desperacko, każda dusza to przeczuwa. Grzesznikowi wydaje się, że karze Boga swoją odmową miłości. Nie poznał Boga i nie wie, że Bóg pragnie bez cierpienia – inaczej niż człowiek. Owszem Bóg obecny w historii i Logos doznaje cierpienia, co widzimy w historii Chrystusa. Zadawane jednak Bogu cierpienie zawsze ,,okrężną drogą'' wraca do zadającego go człowieka. Absolut nie doznaje niczego takiego, ostatecznie jest wolny od wpływu człowieka i wynikowo ludzka złość wraca, skąd przyszła.

\*

Z Boga narodziliśmy się, bo stworzył moją duszę i ciało, to ostatnie poprzez ziemskich rodziców. Rodzenie się to oddzielanie jednego organizmu od drugiego. Rodzenie się duchowe to przemiana świadomości, której efektem jest przeżycie dogłębne swojej odrębności od Boga. Człowiek jeszcze nienarodzony duchowo nosi w sobie egoistyczne przeświadczenie o własnej boskości i absolutności, nieukształtowany chaos. Krystalizujący się wzrok duchowy dostrzega własną odrębność, swoje człowieczeństwo. Poznać Boga, poznać siebie, zrozumieć różnicę i w końcu umieć przezwyciężyć dystans w miłości – oto istota duchowości.

Pycha to trwanie na przedpolu własnego osobowego istnienia. To przeciwnie narodzeniu duchowemu – przypisywanie sobie boskiej natury i boskich przymiotów: ostatecznej racji własnych myśli, najwyższej wartości, ostatecznej mądrości (poszukiwanie dobrej wiedzy i ochota do nauki pochodzą z kolei z pokory), samowystarczalności. Niedorozwój osobowy to rodzaj specyficznego półsnu z powodu życia niejako poza realiami.

Wzięcie się do pracy, miast czekania na cud w swoim życiu i gwiazdkę z nieba – to dojrzałość, uznanie własnej doczesności, małości. To dojrzały realizm. Niektórzy to nazywają przebudzeniem. Klęczę przed Bogiem, bo wiem, że Nim nie jestem – kto ma się za Boga, nie klęka, ubóstwia siebie.

Tillich pytał: Bogoczłowiek – czy człowiekobóg? Ten pierwszy to Chrystus i udział w Nim, ten drugi to ubóstwiający siebie pyszałek. Możemy stać się na powrót cząstką w Logosie poprzez Ducha Świętego uczestnicząc w Jego zbawczym dziele. Bóg wciela się w człowieka, gdy Duch Święty przyłącza posłuszną duszę do Krzewu Winnego.

Do czego jest podobne nasze dziecięce usposobienie? Może do larwy motyla, tej biednej gąsienicy uparcie pożerającej swoje otoczenie. Dopiero przebudzenie duchowe otwiera nową perspektywę: śmierci larwy i trudnego przepoczwarzenia w motyla. Człowiek musi się przepoczwarzyć z ludzkiej larwy w ucieleśnionego anioła, jakim go zamyślił Bóg.

\*

Sztukę dobrego życia można opisać, jako pogłębiającą się zgodą na bycie obrazem Dobrego Boga, a wyrzekanie się podobieństwa do sił i istot wrogich Bogu. Pogłębianie podobieństwa do Ojca Niebieskiego to przyjmowanie szczerej i miłej postawy dziecięctwa Bożego, pełnej ufności, miłości, dobroduszności, wdzięczności do Boga.

\*

Mamy być dziećmi Bożymi, ale jak to zrobić? Jak wejść do Bożej Rodziny? Ojciec w każdej chyba kulturze musi uznać dziecko. Pamiętamy z filmów historycznych uroczyste wzięcie przez ojca w ręce niemowlęcia i jego uniesienie, wywyższenie wraz okrzykiem ,,mój syn!'' W naszej urzędowej kulturze gest taki znajduje swój wyraz choćby w jakimś podpisie, czy nawet milczącym przyznaniu oświadczenia matki. Aby stać się dzieckiem Bożym także musimy być rozpoznani i uznani przez Ojca Niebieskiego, co wiąże się z rodzajem wywyższenia.

,,Jezus przyszedł z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć od niego chrzest. Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: «To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?»

Jezus mu odpowiedział: «Ustąp teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe». Wtedy Mu ustąpił.

A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły się nad Nim niebiosa i ujrzał ducha Bożego zstępującego jak gołębica i przychodzącego nad Niego. A oto głos z nieba mówił: «Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie».'' Mt 3, 13–17

Chrzest przez zanurzenie w wodzie był praktykowany wśród Żydów tamtego czasu ale wobec pogan nawracających się na wiarę w Jedynego Boga. Obmywanie przez Jana Żydów musiało być czymś bardzo upokarzającym dla nich, gdyż stawiało ich w jednym szeregu z nieczystymi poganami. Żydzi mieli (i mają) ogromne poczucie wyższości z racji swojej religii i bycia Narodem Wybranym. A tu Jan każe im się obmywać jak jakimś nieczystym poganom. Ogromne poniżenie, ale jednak niektórzy przyjmowali je w pokorze.

Jezus zakończył zwykłe choć święte rodzinne życie w Nazarecie. Przeszedł też post na pustyni, wielkie wyrzeczenie, krańcową ascezę. To jednak nie porusza Ojcem. Idzie więc do Jana. Upokarza się w stopniu nieprawdopodobnym. Jest bez grzechu, a jednak obmywa się jak nieczysty poganin. Nie dla siebie to robi, bo Jemu chrztu nie potrzeba. Robi to więc dla nas. To jego podwójne upokorzenie ma wymiar zbawczy, rozpoczyna się tym gestem dzieło zadośćuczynienia Ojcu za nas. Dzieło to zakończy się na Krzyżu. Jak to ktoś ładnie powiedział, zanurzył się w wodzie nie żeby się obmyć z grzechów, ale aby wziąć na siebie grzechy grzeszników, które w tej wodzie zostawili – a potem zaniósł je na Krzyż, aby umarły wraz z Nim. Ta absolutna wręcz pokora i uniżenie oraz pierwsze wynagrodzenie za grzeszników porusza Ojca. Pierwszy i ostatni raz w historii Niebo otwiera się i następuje objawienie Boga w całości, we wszystkich Trzech Osobach, zdarzenie bez precedensu. Ojciec nazywa publicznie wobec ludzi po raz pierwszy Jezusa swoim Synem. Bardzo przypomina to gest uznania dziecka przez ludzkiego ojca. Ojciec Niebieski rozpoznaje w Jezusie samego siebie w swoje miłosiernej świętości i pokorze.

Jest to, jak sądzę, także nauką dla nas, jak dać się usynowić przez Ojca Niebieskiego, jak stać się Jego dzieckiem. Należy przyjmować głęboką pokorę i jeden za drugiego brać ciężary i krzyże. Pięknie o takiej drodze napisał Rafał Tichy w swoim artykule:

,,Ale ten radykalizm świętych, ta ich obyczajowa transgresja szokująca humanistów wszelkich czasów, stanowi przecież sam rdzeń Ewangelii opowiadającej o wcielonym Logosie. Czym innym bowiem jest osiem błogosławieństw i droga doskonałości, którą wskazał Chrystus w Kazaniu na Górze? Ukazał w nim nowego człowieka, takiego, który wkracza już w sferę przebóstwienia, który staje się doskonały niczym Bóg. Dlatego ten człowiek w swoim zachowaniu nie ogranicza się już tylko do prawa naturalnego wypisanego w jego sercu. Jest błogosławiony, bo nie tylko nie kradnie, ale pozwala się okraść, nie tylko nie zabija, ale też pozwala się zabić. W czym tkwiłaby tu doskonałość? I to ta podobna Boskiej? W miłości, o której mówiliśmy, czyli w darze z siebie, w całkowitym otwarciu na drugiego, możliwym tylko dzięki przekroczeniu siebie. Jednak na tym padole łez, w miejscu upadku, gdzie panuje walka, taka transgresja, taki dar z siebie, nieuchronnie łączy się z ofiarą, ze zdolnością do poniesienia ofiary za drugiego, za tego, o kogo się walczy. A tym samym wiąże się z wyrzeczeniem przenikającego nas, a odziedziczonego po starym Adamie, samouwielbienia i pragnienia mocy. Innymi słowy, droga doskonałości w czasie pielgrzymowania wiąże się z ukrzyżowaniem swoich pragnień, swojego umysłu, swojego ciała.'' R. Tichy, Gwiazdy naszym przeznaczeniem

Gdy tak żyjemy, stajemy się dziećmi Bożymi, a Ojciec może nas uznać za podobne sobie istoty i swoich dziedziców.

Na marginesie: Żydzi wyznawali podczas chrztu (tuż po zanurzeniu) publicznie swoje grzechy. To musiało być niezwykle dramatyczne przeżycie, pogłębiające upokorzenie. Co ciekawe, jakąś pamiątką tamtego jest dziś to, że odnowieniem łask chrzcielnych jest sakrament pojednania, w którym także wyznajemy publicznie grzechy. Jakże w komfortowych warunkach przecież, po cichu do ucha księdza. Tamci mieli znacznie ciężej.

\*

Żeby coś stworzyć musi najpierw powstać w umyśle twórcy wyobrażenie dzieła, ono jest w nim, jest nim (u Boga to Logos). Tworzenie to rodzenie – to wyobrażenie zyskuje własną substancję i oddziela się od twórcy, gdy rodzi się coraz bardziej (,,wychodzi'' stopniowo z twórcy). Jednocześnie w miarę kształtowania siebie, staje się coraz bardziej podobne do pierwotnego zamysłu. Ledwo utoczona bryłka gliny ma jeszcze mało z ostatecznego kształtu, ale jest też o tyle najbliżej twórcy, że jeszcze długo przy nim spędzi. Gotowa figura zostaje oddalona od twórcy, uzyskuje własny indywidualny los (a człowiek swoje życie) już z dala od twórcy, ale wtedy właśnie jest już skończona, najbliższa projektowi twórcy.

Duchowość to właśnie proces rodzenia się człowieka. ,,Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię'' wyraża całe życie z wiary. Nawracamy się poznając siebie, widząc coraz wyraźniej prawdę o sobie, że nie jestem Bogiem, że Bóg jest gdzieś indziej, to łagodzenie pychy i wyniosłości. Z kolei wiara w Ewangelię – to poznawanie Boga, o którym jest to opowieść. Rodzenie się więc jest procesem dorastania świadomości siebie i Boga. Narodziny to oderwanie, boli to obie strony. Im lepiej jestem ukształtowany w tym procesie, tym nieraz większą przepaść widzę między Bogiem a sobą nie do przebycia dla mnie. To jest ten ból separacji dojrzewającego dzieła od Twórcy, jest to też stawanie się osobą, kimś osobnym. Mistyce często towarzyszy przeżycie duchowej nocy, jakby oddalenia, bycia odsuniętym od Boga. Jednocześnie wtedy właśnie zachodzi wzrastanie. Nie wolno tego mylić z grzechem, który też jest separowaniem od Boga, ale bez relacji z Nim. Dobra dusza doświadczająca wzrostu i towarzyszącego temu poczucia osamotnienia przeżywa palącą tęsknotę.

\*

Człowiek jest cudem, Bóg wie o tym najlepiej. Miłości Boga nie są w stanie zilustrować nawet wszystkie ludzkie miłości razem wzięte: ojca, matki, narzeczonego, brata, siostry, małego dziecka, babci. Wszystkie one są nikłym echem tego, jak kocha Bóg.

Ojciec liczy na nas, obserwuje jak sobie radzimy w życiowych zawodach. Mocą Jego Ducha jest porywać nas do życia, jakiego sami byśmy sobie nie wymyślili. Doświadczyłem tego szaleństwa, wichru zdarzeń. Bóg jest jak najlepszy ojciec, trener i dopingujący kibic razem wzięci. Afirmuje w człowieku każde dobro, chwali, dostrzega i docenia. On chce nas chwalić, pocieszać, być największym natchnieniem. W Bogu jest tylko afirmacja, radość i chwała przeznaczona do każdego z nas. Trzeba to zrozumieć i żyć tak, żeby się w tej sytuacji odnaleźć. Mam stać się przyczyną Ojca radości, pochwały, nagrody. Bóg na to czeka i liczy. Wszystko inne, całe zło, to jest bezbożność, odwrócenie się od Niego.

Człowiek u Boga jest jak zagubiona perła, której nie przestaje szukać, jak ta najbiedniejsza niemądra owieczka, której szuka zabłąkanej. Każdy z nas jest najwspanialszy w Jego oczach, bo nie ma dwóch takich samych. Każdy jest jedyny i niezwykły.

Bóg uwielbia człowieka, ubóstwia, gdy żyjemy po bożemu, dobrze. Na tym polega przebóstwienie, żeby zyskiwać w Bożych oczach, żeby nas do siebie przybliżał.

Zabrzmi to dziwnie na pozór, ale Bóg jest jak fanklub każdego człowieka, nieustannie czujnie czeka na nasze każde poruszenie, śledzi je, chce się nim zachwycić. Cieszy Go każde ludzkie dobro. Wystarczy odpowiedzieć na to Boskie oczekiwanie i pragnienie dobrym życiem, oczyszczaniem się z grzechu. Bóg wtedy uczyni to życie jeszcze piękniejszym i potężniejszym. Jest naszym jakby wielbicielem. Chce na koniec powiedzieć o każdym z nas, że to co stworzył faktycznie jest bardzo dobre. Zachwycić się.

\*

Bóg jest też najczulszą matką. Człowiek w swoim zagubieniu chowa się przed Nim potężnym, dostojnym. Dlatego dał nam emisariuszkę swojej miłości macierzyńskiej w postaci Matki Bożej, która stała się duchową matką ludzkości. Możemy medytować jej dobre i skromne życie, uczyć się od niej duchowości. W modlitwie na przykład różańcowej lub litanijnej prosimy ją o pomoc i pojednanie z Ojcem Niebieskim. Wszystko może człowieka zawieść na ziemi i na Niebie, ale Maria nigdy nie zapomni o żadnym swoim przysposobionym dziecku. Nikt nie mógł sobie wymarzyć tak czułej i cierpliwej opiekunki. Nie przypadkiem katolicy mają tak ogromna cześć dla Marii i często najznamienitsze kościoły, katedry są pod jej wezwaniem. Ona reprezentuje Boga i jest w stanie uzyskać dla proszącego ją człowieka każdą łaskę, a jednocześnie nie budzi takiej trwogi jak sam Stwórca.

\*

Być dzieckiem Boga to stać się dziedzicem Nieba i jego obywatelem na wygnaniu. Ofiarowano nam pozycję Niebian. W mitach ludzie marzyli o tym, żeby wejść na Olimp, jest to dla nas dostępne. Zamieszkać na Olimpie to doznać przebóstwienia, zyskać godność podobną do Boskiej. To też obcować z Bogiem i kosztować szczęśliwej nieskończoności. Niebianie są chrześcijanami, bo w Niebie jest Chrystus, który nimi włada. Być Niebianinem to żyć według zasad Nieba: wiary, nadziei i miłości. Ojczyzną chrześcijan jest Niebo, bo tam jest nasz Ojciec. Żadna doczesna rzeczywistość nie może nam tego przysłaniać.

\*

W wielu baśniach (które są umniejszonymi mitami) królewicz lub królewna wzrastają zagubieni w dziczy, po czym dowiadują się o swojej niezwykłej godności i dorastają do niej swoimi czynami. To jest opowieść o każdym z nas. Tu na ziemi jesteśmy tylko chwilowymi gośćmi.

Rozdział 28. Człowiek

**1. Człowiek i człowieczeństwo**

Czym jest człowiek nie bardzo wiemy. Uczymy się siebie od chwili stworzenia, ale odpowiedź na to podstawowe pytanie wciąż jest ledwie zasygnalizowana. Ludzka struktura (części składowe) i tworzywo tylko odrobinę zostały zrozumiane. Nauka Zachodu świetnie potrafi opisywać wybrane elementy ludzkiej natury, ale nie umie już tego potem poskładać w całość.

\*

Każdy myśliciel definiujący człowieczeństwo akcentuje jakiś jeden jego aspekt. W Grecji rozpoczynano od stwierdzenia, że człowiek to zwierzę, na przykład zwierzę nieopierzone dwunożne (nie znano kangurów) albo zwierzę polityczne (czyli żyjące w polis). Nowoczesność lubi mnożyć określenia typu ,,homo ...'' akcentujące którąś z cech konstytutywnych dla człowieka. Wymyślono ich bardzo wiele. Dla mnie najważniejszy jest homo religiosus, czyli zdolność do religii jako podstawa myślenia o człowieku.

\*

Badanie samych siebie i opis tego są takie trudne zapewne dlatego, że ciężko spotkać człowieka o właściwościach autentycznie ludzkich. Diogenes przechadzał się po mieście w jasny dzień z zapaloną lampą w ręce, pytany o powód tego odpowiedział, że szuka człowieka. Ciężko definiować człowieczeństwo, gdyż nie sposób spotkać modelowego człowieka. Przeszkodą jest nie tylko różnorodność, ale i brak u każdego z nas wielu cech definicyjnych. Jesteśmy po prostu wypaczonymi ludźmi.

,,Oto człowiek'' powiedziano tylko raz w całej historii ludzkości bez wątpliwości. U Platona znaleźć można taką przytomną intuicję, że gdyby narodził się człowiek doskonały, to zaraz zostałby zamordowany. To zadziwiająco trafna przepowiednia o Chrystusie, zarazem straszna obserwacja co do usposobienia ludzkości.

\*

Wiele już powiedziano na te tematy. Troska o samego siebie to podstawowa powinność człowieka. Żeby ją uprawiać dobrze, trzeba poznać siebie jak najlepiej. Cała nauka chrześcijańska obraca się wokół faktu objawienia się Boga i konieczności naprawy człowieka po upadku. Także ta książka wykonuje te dwa zadania: pokazać Boga i człowieka. Każdy jej rozdział skupia się na tych dwóch sensach, ale ten rozdział przybliża w sposób szczególny niektóre zagadnienia dotyczące ludzi.

\*

Czym jest człowiek dla Boga ostatecznie? Bóg zapragnął cieszyć się czyimś towarzystwem w wieczności. Przyjemnie jest mieć przy sobie kogoś bliskiego. Czy jednak człowiek może dodać coś do Absolutu? Nie jesteśmy dla Niego niezbędni, On po prostu chce się cieszyć człowiekiem. Ludzie mają przykładowo chomiki w domach, które są pocieszne i przyjemne. Nie chcę czynić zbyt daleko idących porównań, ale ważność człowieka jest tego rodzaju, uczuciowa. Dlatego człowiek nie powinien w pysze przeceniać siebie, swojego życia, ziemskiego świata. Niezrozumienie tego aspektu naszej natury prowadzi do przeceniania swoich zalet i śmierci duchowej w pysze, a także przeceniania życiowych problemów i popadania w rozpacz. Ziemskie bytowanie nie ma aż takiego znaczenia ani dla Boga, ani nie powinno mieć dla nas samych, abyśmy popadali w takie ponure stany. Poprzez duchowość dorastamy do apathei, do dystansu wobec samych siebie i przypadków swojego życia. Nie należy się przeceniać ani zadręczać z powodu okoliczności ziemskich, kiedy się jest tylko małą istotką niezdolną do nawet do tego, żeby jeden swój włos poczernić lub wybielić. Mamy się oddawać Bogu, jako naszemu Panu, a On o nas zadba.

\*

Refleksja: skoro Pan Bóg sam jest doskonały, to może być tylko jeden, gdyż wyczerpuje doskonałością sam jeden całość możliwej cnoty. Nas ludzi jest z kolei wielu, więc musimy się od siebie różnić, a żeby się różnić, nie jesteśmy doskonali, mamy braki. Po prostu różnimy się kolorami swojego głupstwa, ,,ja jestem osłem i ty jesteś osłem'', jak pisał ktoś.

\*

Od strony praktycznej można nieco prowokacyjnie powiedzieć, że człowiek to takie samosterujące narzędzie wykorzystywane do udoskonalania świata i jego rozumnego uporządkowania, zamiany lasów i łąk w parki, pola i ogrody.

Patrząc od strony materii to samoprogramujący biologiczno – duchowy komputer, białkowy interfejs między Duchem a światem. Dziś wymyślamy sztuczną inteligencję na swój wzór, bo sami jesteśmy czymś takim. Te nasze programy, myśli mają zresztą ogromne znaczenie. Co w środku, wyjdzie na zewnątrz. Jak mówisz, tak myślisz, tak postępujesz. Strzeż myśli, słów, a ustrzeżesz czynów. Zło i dobro pochodzą z wnętrza.

\*

Druga szalenie ważna cecha człowieka obok intelektu to wolność, czyli własna wola. W ramach zepsucia wdrukowuje się nam przekonanie o bezwolności, o niemocy woli dla naprawy siebie. Zło wmawia nam, że wola nie może działać, że nie możemy zmienić siebie na lepsze. To nieprawda, początkiem dobra jest dobra wola, która w miarę postępującej reintegracji wnętrza ludzkiego będzie coraz bardziej oddziaływać na postępowanie.

\*

Podoba mi się ujęcie Tillicha, że człowiek to samoświadoma część świata. Czasem czujemy tę łączność z całością świata w chwilach uczuciowych uniesień. Kiedy kobieta tańczy, wydaje się jej jakby cały świat tańczył. Gdy człowiek naprawdę szczerze śmieje się, to ma wrażenie, że cały świat cieszy się razem z nim.

\*

Człowiek zastępuje Boga na ziemi czyniąc ja lepszą i kończąc stworzenie. To ogromny zaszczyt i pozycja niezmiernie wysoka, najwyższa z możliwych.

\*

Każdy z nas jest połączeniem ziemskiej materii i niebieskiej rzeczywistości duchowej. Zwykle funkcję budowania mostów do Nieba kojarzymy z kapłanem (pontifex). Okazuje się, że każdy człowiek jest kapłanem w tym kontekście. Tak nas określa Pismo (1P 2,9) jako lud kapłański, tę naszą naturę odświeżył i wydobył Jezus Chrystus.

\*

Człowiek jest do pewnego stopnia przeciwieństwem Boga, ze Stwórcą tworzymy parę przeciwstawnych zasad. Bóg jest wieczny, my czasowi, Bóg niezniszczalny, naszą naturą kruchość itd.

Ludzkość jest także kontekstem Boskiego samookreślenia, bez człowieka Bóg nie ma tożsamości, bo nic Go od niczego nie odróżnia.

To zadziwiające, gdy się nad tym zastanowić. Bóg był absolutny, pełny, doskonały. Co więc stworzył w postaci człowieka: skończoność, niepełność, niedoskonałość. Będąc doskonałym bytem w swojej Boskiej przestrzeni, uczynił jakby brak siebie, zadał sobie brak (jak ranę), abyśmy mogli powstać. To jest ludzka wolność, poczynania pozostawione nam samym do decyzji. Bóg stworzył coś, co nie jest Nim – człowieka, i to coś bardzo Go pragnie. A On pragnie ludzi. Ludzka wolność to zdolność do realizacji pragnienia bycia przy Bogu.

\*

Po co jest człowiek, jaki jest tego cel? Żeby było kogo kochać, żeby Bóg mógł się samookreślić, żeby mieć co przekazywać pomiędzy Osobami, żeby Osoby miały za co się kochać, być sobie wdzięcznymi, by być darem pomiędzy nimi. Żeby było dzieło, w którym można pochwalić siebie, być z siebie dumnym. To wszystko jest przedziwne w kontekście pierwotnego Absolutu. Miłość to pragnienie, poczucie braku, w miłości Bogu brakuje człowieka, a to czyni Absolut niepełnym. Bóg stwarzając wyzbył się własnej absolutności w tej relacji, zaparł się siebie, stracił coś z siebie, ofiarował siebie – nam.

\*

Podstawową prawdą o człowieku jest to, że stanowi on jedność. Opisywać ludzi poprzez wyszczególnienie części składowych i funkcji można w nieskończoność. Jednak nie można człowieka jako takiego ,,rozmontować'' i złożyć ponownie, nie jesteśmy sumą jakichś części, tylko nieredukowalną całością. Oddzielenie jakiekolwiek elementu to śmierć lub kalectwo.

Można bez końca opisywać ludzi od strony przykładowo poziomów funkcjonowania i wyróżnić takie:

– fizyczny,

– emocjonalny, motoryczny,

– erotyczny i popędowy,

– ekspresyjny,

– sferę ducha w znaczeniu dążenia do czegoś,

– racjonalny,

– filozoficzny, mądrościowy,

– wolitywny,

– mistyczny,

– transcendentny, ostateczny,

– duchowej miłości agape,

– celu i sensu.

To tylko przykładowe wyliczenie. Od czasu naszego stworzenia nieustannie uczymy się siebie i tworzymy słownictwo oraz pojęcia wyrażające tę wiedzę. Zapewne do końca historii nie zdołamy powiedzieć o sobie wszystkiego, co potrzebne.

\*

Wszystko ma swój czas, dziecięctwo odkrywa, młodość kwestionuje, dojrzałość buduje, starość utwierdza. A jednak piękno człowieka jest w przekraczaniu siebie, na przykład gdy starsi wciąż lubią odkrywać.

\*

Człowiek jest częścią świata, a sam jeden jest większy niż cała ziemia, bo ma duszę. Ona jest w nas pierwiastkiem nieskończoności i nieśmiertelności. Ten duchowy bezkresny pierwiastek, jakkolwiek go nazwiemy: duszą, dźiwą, atmanem itp. jest podobny do Absolutu, Brahmana, ale nie jest Nim. Istota ludzka z natury swojej patrzy na świat z wysoka (jak wielkie posągi bogów indyjskich), jest większy od całego świata materii. Jest w tym niewymowny paradoks, dusza sama w sobie jest czymś o wiele większym niż cały świat, a ludzie mimo to zaspokajają niekończące się żądze maleńkiego ciała i materii, a tracą dusze. Powinno być na odwrót, potrzeby duszy, jej głód Boga powinny być na pierwszym miejscu nawet ze szkodą dla ciała. Nie trzeba atakować spraw ciała ani go przesadnie męczyć ascezą, bo to byłoby skupianie się na nim. Sprawy ciała mamy przekraczać idąc drogą duchową, tak jak się mija kolejne miejscowości jadąc samochodem do upatrzonego celu. Zrozumiałem to dopiero poszcząc, co pozwala poznać i opanować ciało. Świat zjawisk materii w całości jest czymś mniejszym niż jedna ludzka dusza. Można go trochę kochać, bo budzi litość, a miłość zawsze jest litościwa, współczująca, miłosierna (caritas). Nie stanowi jednak centrum zdrowej wrażliwości.

\*

Jako homo sapiens, człowiek myśli i zadaje pytania, zwierzęta ich nie stawiają. Widać to silnie u Tillicha, który doświadcza rzeczywistości poprzez pytania, jakie stawia sobie w jej kontekście, a całość jego nauki to są odpowiedzi na te pytania dawane samemu sobie.

\*

Kiedy widzimy człowieka, to zewnętrznie jest on małpą. Niewiele się różnimy z wierzchu od szympansa. Człowiek to zwierzę połączone z duszą. A co lubią zwierzęta, choćby takie owce lub cielęta? Żeby miały dogodzone, żeby były nakarmione, żeby ktoś za nie zdecydował, co mają myśleć i robić. Wielu ludzi tak dziś żyje. Poznać ich po tym, że są stale obrażeni na obowiązki, grymaszą i krzywią się na pracę, na naukę, na wysiłek. Co lubią najbardziej? Siedzieć przed telewizorem. Siedzieć – bezmyślnie, bezwolnie, nieludzko – jak zwierzę. Nie chodzi o to, że telewizja jest zła, może być używana dobrze – byle z umiarem i rozsądkiem.

Dziś żyje się ludziom jakby za dobrze. Zwierzęca natura ma dogodzone bez wysiłku. Jedzenia jest w brud, nie ma problemu ze schronieniem. Ludzie od tego zwierzęcieją – zapominają o duszy. Dusza to też napęd człowieka do działania, do przezwyciężania zwierzęcej ospałości i lenistwa. Zwierzę tym różni się od człowieka, że nie pracuje. Zezwierzęceni ludzi ciągle się krzywią, szukają przyjemności i lenistwa na zmiany. A nic tak nie męczy jak lenistwo. Zmęczeni lenistwem jeszcze więcej odpoczywają – i jeszcze więcej się krzywią i narzekają.

Najedzeni ludzie nie szukają Boga, zapominają o Nim. Chociaż dzisiejszy dobrobyt pochodzi przecież do Boga, to dzięki temu, że ludzie zaczęli szanować pokój i dobro innych ludzi – mamy takie spokojne czasy. A to Bóg uczy pokoju, szacunku, dobra. Niestety, ludzie pogrążeni w dobrobycie pogrążają się w swojej zwierzęcości. Pracy i nauki zażywają tyle, ile naprawdę muszą i z przymusu. Sprawy duszy wydają się zbędne, po co się wysilać, przecież jest dobrze, albo chociaż znośnie. Można gnuśnieć i narzekać.

Dusza jest stale w sporze ze zwierzęcością – i tak jest dobrze, do tego trzeba przywyknąć, nie ma spokoju. Tyle jesteśmy ludźmi, na ile uruchamiamy duszę i jej władzę nad naszą zwierzęcością. Zwierzęcość to też wymagania od innych, żeby żyli, myśleli, działali za nas. Strasznie dużo jest ludzi tak myślących, czekających na gwiazdki z nieba i stale skwaszonych, rozczarowanych, że muszą sami coś zdziałać, wyrwać się z tej ospałej zwierzęcości. W człowieku zwierzęca wygoda może brać górę i często tak się dzieje. Dusza z kolei to napęd do pracy, nauki, miłości, mądrości, tworzenia. Trzeba do niej jednak świadomie sięgać, a nie ulegać swojej zwierzęcości.

\*

Człowiek jest na swój sposób jednak także mniejszy od normalnego zwierzęcia. Patrzymy na zwierzaczki z tęsknotą: nie grzeszą, nie doznają cierpienia (tylko bólu), są doskonałe, bez buntu i sprzeciwu wypełniają Boża wolę zapisaną w ich naturze. Nazywamy to instynktem, wrodzoną umiejętnością życia doskonałego. Człowiek też ma instynkty, ale silniejsza od nich jest wola. Wola służy niejako do buntowania się, przezwyciężania siebie i obecnych w sobie uwarunkowań odciągających od dobra. W sumie w głębi siebie chcemy żyć dobrze w uległości i pokorze wobec Boga i Jego Praw. Odnajdując w sobie te naturalne dążenia, z jednej strony poświęcamy swoją wolę na ołtarzu miłości i ustępujemy swojemu Władcy, z drugiej strony dodatkowo powracamy w jakiś sposób do kondycji dobrego posłusznego zwierzęcia. Pycha człowieka unosi go pod niebiosa, a realnie nie umie być nawet na tyle dobry, jak potrafi zwierzę.

Do obsługi wolnej woli służy rozum, którego zadaniem jest zastąpienie braków instynktu i ogólne zarządzanie postępowaniem. Rozum służy więc wyrzekaniu się wolności woli i poddania się posłuszeństwu Bogu. Wolność to zdolność zepsucia się w wyborze nieograniczoności, nieokiełznania, chaosu. Posłuszeństwo to z kolei odnalezienie się w torach dobra. Nie trzeba tego mylić z ustępliwością wobec ludzi, którzy pyszniąc się zdają sobie przypisywać majestat Boży. Ustępliwi mamy być wobec Bożych praw. Z kolei wobec ludzi nie musimy być służalczy ani ulegli przesadnie. Cezarowi, co cesarskie, ale nie Boskie.

Czy więc ideałem życia ludzkiego jest powrót do natury zwierzęcej, w dobrym tego słowa znaczeniu? Do pierwotnych instynktów wspólnoty, rodziny, stada, które wciąż w nas są i czynią nas wrażliwymi na innych? Do pewnego stopnia właśnie tak. Bo człowiek to jest zwierzę. Kiedy oczyści swoją zwierzęcość i nada jej zbożny kształt, wtedy też bez trudu sięgnie do zasobów swojej drugiej natury – anielskiej. Jakimś rodzajem powrotu do harmonii przyrody i Kosmosu jest duchowość pierwotna, bardzo bliska zarówno przyrodzie, jak i sferze sacrum.

Oczywiście zwierzęcy wymiar człowieka można też zanieczyścić. Uczynić z człowieka bestię na kształt diabła. Wybrać zwierzęcość nie zbożną, która jest oparta na wspólnocie z Bogiem, co wymaga pewnego samoograniczenia i harmonii – lecz szatańską: rozpasaną, pazerną, nieposkromioną, drapieżną i chciwą wszystkiego tylko dla siebie. Nie pozbędziemy się naszej zwierzęcej częścią. Zawsze i w każdym wymiarze naszego życia mamy dwie opcje: Boską i diabelską. Także i w zwierzęcości naszej wybieramy pomiędzy tymi dwiema drogami.

Jest w tym zakresie także drugi fałsz, bo fałsze są zawsze co najmniej dwa. Jeden to przyjęcie opcji diabelskiej aktywnej, grzechu, czynnego zła. Drugi fałsz, który także demon podpowiada, to w ogóle nie czynienie wyboru, odsunięcie tej części natury, swego rodzaju samobójstwo, wyparcie, udawanie, że ten problem nas nie dotyczy. Wyrzucanie ze świadomości w obronie przed naporem zła tych problemów. Niestety, to także nie pomaga, tylko je utrwala. Możemy udawać, że w ogóle nas nie dotyczą sprawy cielesne: biologia, sprawy wspólnoty. Gdzieś z takiej postawy wyrasta dualna gnoza kwestionująca wartość ciała w ogóle. Ludzie podświadomie dziś wyprawiają najdziwniejsze i najgłupsze rzeczy ze swoimi ciałami, nie umiejąc odnaleźć właściwego do nich stosunku. Kaleczą, tatuują, skaryfikują, przekłówają w piercingu, zachowują się jak dzikusi. Huśtawka szaleństwa dzisiejszych ludzi nosi ich od totalnej uległości ciału do jego niszczenia. Nieco lżejszą odmianą tego jest tzw. idealizm, przesadne wymagania od innych i od samego siebie, nie akceptujące, że nasze ciała bywają zawodne, mimo najszczerszych nawet chęci – i że w życiu pomiędzy ludźmi konieczna jest pewna wyrozumiałość i akceptacja naszej wszystkich ułomności.

To zadziwiające, że chrystianizm od wieków, będąc przecież w sporze ze światem i materią, musi bronić ciała ludzkiego przed jego pohańbieniem, niszczeniem, lekceważeniem. Zachód Europy dotknięty silnie wrogim ciału kataryzmem (odmiana gnozy) wprowadził nawet święto Bożego Ciała a z czasem procesje z Nim po miastach. Ma to przypominać szacunek także dla ciała ludzkiego, ale bez ulegania jego słabościom.

\*

W swojej wolności człowiek to jedyne zwierzę, które potrafi się pomylić, zbłądzić, wypaczyć.

\*

Dusza jest duchem, ma coś z anioła. Człowiek to jedność zasad przeciwnych: anioła i zwierzęcia. Najdziwniejsze, ale i najpiękniejsze ze stworzeń. Jego uroda przypomina piękno małego dziecka, które jest nieporadne i głupiutkie, ale się bardzo stara, żeby mu wychodziło jak najlepiej. Ładne w nas jest właśnie to staranie, dlatego trzeba się starać i nie martwić się nieporadnością.

Anioł w nas ma rozum, myśli, wybiera dążenia. Jego towarzysz zwierzak ma siłę, żeby coś na świecie zmienić, wykonać pracę. Zwierzę ma swoje potrzeby, lubi szaleć, balować, błyszczeć, rozmnażać się, najeść się i chrapać. Anioł szuka ascezy, uduchowienia. Wszystko jest dobrze, jeśli pomiędzy tymi zasadami panuje pokój i miłość, to jest możliwe tylko przy Bogu, w którym przeciwieństwa jednoczą się.

Gorzej, jeśli zasady się rozrywają, każda ciągnie w swoją stronę albo jedna dominuje totalnie, powstaje dezintegracja człowieka, ontyczne zranienie. Przykładowo, gdy człowiek popadł w cielesny grzech, anioł urażony uczynkiem zwierzęcym ucieka w krainę marzeń i fantazji, dorabia sobie jakieś chore filozofie na uzasadnienie zła. Zwierzak pozbawiony prowadzenia zajmuje się żywotem prosięcym, może nawet stać się spuszczoną z uwięzi bestią. Trzeba schodzić z chmur, powracać do realiów, zobaczyć siebie w prawdzie, jakim się faktycznie jest. Anioł – rozum i wola, musi troszczyć się o zwierzaka – ciało, ale nie ulegać mu nie może. Musimy posługując się rozumem i słowem mówić do samych siebie, powoli wychowywać swoje ciała. Ciała ustępują przed dobrym słowem, natomiast bronią się przed autoagresją, złym słowem, samoudręczeniem, które powodują wynikowo jeszcze silniejsze osadzenie w złu. Życie wewnętrzne człowieka jest bardzo interesującą sferą i trzeba się jej, jak wszystkiego, uczyć.

Dobry Bóg stworzył duchy czyste, które są zupełnie wolne, które latają w górę do nieba i na dół ku ziemi, a nawet do otchłani. Duchami są także nasze dusze. Jednak duchy nie mają rąk, żeby nimi zmieniać ziemię, żeby tworzyć, pracować, jak Bóg pracował. Nie są w pełni jak Bóg. Zwierzęta są niemądre, nie potrafią wywyższać Boga w pieśniach, to umieją anioły. Widzą tylko materię i nie są zmyślne, nie mówią. Same ciała też nie są w pełni jak Bóg.

Mądre, bezkresne i nieśmiertelne ale bezradne duchy i niezbyt mądre, ale zdolne do działania zwierzęta – gdyby stały się jednym byłyby podobne do Boga. Tak powstał człowiek, bo musiał się stać, skoro stało się cokolwiek. Jego dusza zdolna jest wznosić się w górę do nieba i patrzeć sama na siebie. Ciało potrafi działać i poruszać się po ziemi, chodzić na prawo i na lewo. Znakiem jego jest kreska w górę i w dół, a druga na boki, na prawo i lewo – złączone. To znak człowieka.

\*

Życie ma trzy główne wymiary: mineralny, biologiczny i ludzki. Minerały, gwiazdy, gazy, ciecze, planety – wszystko to nieustannie się zmienia, ale wyłącznie pod wpływem sił na nie działających. Same nie generują siły. Życie biologiczne drobnoustrojów, roślin i zwierząt możemy podzielić na wegetatywne (wzrastające) roślinne i animalne samodzielnie poruszające się życie zwierząt. One zmieniają się i ruszają dzięki własnej sile. Nie mają jednak własnego wyboru, co do kierunku zmian i ruchu. Żyją według zapisu genetycznego oraz bodźców środowiskowych.

Życie człowieka jest wewnątrz sterowne. Człowiek może planować i działać niezależnie od środowiska, często wbrew niemu. Może też uniezależnić się od wewnętrznych motywacji i oddziaływań. Jako jedyna istota korzysta z wolności, która obejmuje także wolność od uwarunkowań.

Niestety Pierwsi Rodzice posłuchali węża, czyli zwierzęcia i pozwolili mu zapanować nad sobą. To było zgubne, gdyż wcześniej dano im zwierzęta pod panowanie (a także całą zwierzęcość w nich samych). Oni odwrócili wraz z grzechem porządek. Wszyscy mamy taką tęsknotę rajską, aby zwierzęta nas słuchały, a tymczasem one nas zabijają (także te najmniejsze – drobnoustroje). Człowiek uczynił zwierzę swoim panem. Odbija to się na życiu duchowym: stale doznajemy pokusy życia jak zwierzę, skupione na tym, żeby najeść się względnie łatwo i odpoczywać. Znamy wielu ludzi, którzy najchętniej robiliby tylko to. Pokusa degradacji idzie dalej, stajemy się podobni minerałom, kiedy oczekujemy, że ktoś będzie żył za nas. Minerały podlegają bowiem siłom zewnętrznym.

W człowieku jest też to ważne, że stale są w nim dwie siły: chęci do dobra i niechęci. To są skutki wolności, w której mamy nawet moc odstąpienia od dobra, złego wyboru. Upadek jeszcze tę moc uczynił potężniejszą. Niemniej jest to znamię człowieczeństwa, że dobro wymaga uporu i przezwyciężania siebie w jakimś stopniu. Nie znają tego zwierzęta, te miłe ale jednak automaty. Pojawia się w nas pokusa, żeby nasze życie było takie automatyczne, żebyśmy nie musieli zmagać się z samym sobą, odpowiadać za siebie. Niestety jest to oznaka naszego upadku, że oczekujemy, aby było łatwo. Człowiek w swoim człowieczeństwie musi się zmagać z oporem także własnym, jest to realność naszej wolności w nas. Mówimy o heroizmie dobrego życia, bo wymaga ono dzielności i przezwyciężania zewnętrznych i wewnętrznych uwarunkowań, przeciwności.

\*

Kiedy porównuje się propozycje różnych religii, okazuje się, że wizja Boga pomiędzy nimi daje się uzgodnić w jakimś zakresie. Taki proces duchowy i intelektualny zawarłem w rozdziałach dotyczących Boga. Coś innego odróżnia religie od siebie oraz szczególnie chrystianizm od wierzeń naturalnych. Tym czymś jest wizja człowieka. Chrystus jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek (a nie wcielenie w pozorne chwilowe ciało) jest czymś zupełnie niepojmowalnym dla ludzi innych religii. Indie są niedaleko od prawdy w wielu sprawach teologicznych, a jednocześnie ogromnie daleko w sumie. Chrystus dał ludzkości szacunek dla człowieka wobec umniejszających wagę ludzi wierzeń naturalnych, to jest największa i niepojęta rzecz: Bóg umarł za człowieka. Dla ludów o wierzeniach naturalnych to zupełne antypody, tam to ludzie marli za bogów, w wojnie, w ofiarach, w oddaniu.

To nie tyle Bóg jest centrum sporu z chrystianizmu ze światem naturalnych wiar, tylko człowiek. Szatan wierzy w Boga, ale ludzi nienawidzi. I tutaj żadne inne wierzenia z chrześcijaństwem nie dadzą się uzgodnić. Filozofie Boga w teologii chrześcijańskiej mogą być podobne do helleńskich, indyjskich, chińskich i dowolnych na świecie. Antropologia chrystusowa to jest zupełnie nowa jakość, rewolucja bez precedensu. Prawdziwy przełom, który otworzył ludziom drogę do duchowego, moralnego odrodzenia. Zło i grzech, a co za tym idzie śmierć w nas spotkały się ze zmartwychwstaniem do nowego duchowego życia. Zbawienie to skandal bez porównania z niczym. Ktoś przyjął za nas odpłatę, złą karmę, poświecił się, żebyśmy na powrót żyli, cieszyli się, zakładali rodziny, wielbili Boga.

\*

Pierwszy z aniołów razem ze sporą ich grupą zbuntował się, gdy Bóg mu zdradził, że będzie służył człowiekowi, chodziło oczywiście o Syna Bożego. Mając na uwadze, czym jest człowiek, ta biedna galareta w worku ze skóry podparta kośćmi, zohydził sobie człowieka dokumentnie i odmówił. Rzucił pyszne ,,non serviam!' (,,nie będę służył''). Na to pozostałe anioły pod wodzą Michała ruszyły do walki i strąciły złe duchy z Nieba. Imię ,,Michał'' pochodzi z jego okrzyku bojowego, który znaczył ,,Któż jak Bóg!'' Zły duch poczuł się równym Bogu, skoro odmówił posłuszeństwa. Michał czynnie wyjaśnił mu jego pomyłkę.

Jak widzimy osią kosmicznego sporu Księcia Ciemności z Bogiem jest człowiek. To się nie zmieniło przez całą historię ziemską. Szatan przede wszystkim nienawidzi ludzi. Co do Boga, to pozostaje On poza zasięgiem jakiegokolwiek ducha i żadna agresja w Jego stronę nie miałaby sensu. Demon ogniskuje więc swoją złość na ludziach.

Zły duch jest duchowym ojcem ludzkości po grzechu. Z tego powodu agresja przeciw ludziom została wpojona jego duchowym dzieciom, czyli nam wszystkim. Pycha i złość na innych ludzi to rys obecny u każdego człowieka, choć objawiają się na różne sposoby zależne od temperamentu. U niektórych będzie to tylko pasywna kontestacja, u innych żądza mordu wprowadzana w czyn. Motyw zemsty na ludziach za urojone krzywdy jest niestety uniwersalnym przeżyciem całej ludzkości. Zło tego typu czynimy nawet bezwolnie i nieświadomie, tak jesteśmy przesiąknięci tym klimatem. Każdy grzech jest krzywdzeniem człowieka, co najmniej samego siebie.

Dopiero Chrystus nam to uświadomił i przyniósł to światło całej ludzkości. Podstawą Jego przesłania jest pokój, czyli zakończenie walki narodów, rodów, jednostek a nawet agresji wewnętrznej.

Trwa straszna bitwa duchowa o człowieka. Upiór próbuje ustanawiać swój nienawistny dla ludzi porządek na świecie. Bóg przeciwstawia tym usiłowaniom swoją troskę o człowieka i miłość do ludzi. Okopy Św. Trójcy wznoszą się wokół człowieka. Dziś jest atakowany nawet biologiczny byt ludzkości poprzez apoteozę zboczeń i niezdolność rodzenia dzieci, mordowanie synów i córek przed urodzeniem, zabijanie starszych i chorych. Wszystkie religie wskazują na Boga w jakiś sposób. Tylko chrześcijaństwo wskazuje na człowieka jako swój drugi cel.

\*

Człowiek dostał władzę nad krainą Boga, zastąpił Stwórcę w zarządzaniu nią. Stał się jakby małym bogiem z ogromem majestatu i władzy w stosunku do ziemi. Po grzechu przeciwnie spadło na nas odium śmierci. Staliśmy się jak martwa materia, jak obornik zjadany przez mikroby, rozkładający się pomału aż do zgonu, jakby żywy kompost z człowieka, a nie człowiek jakim powinien być. Spadliśmy na dno hierarchii, Bóg litościwie uratował nas od natychmiastowej śmierci, nauczył pracy, celem zdobycia pożywienia, dał ubranie, celem ochrony przed środowiskiem i własnymi chorymi emocjami. Jednak ogólna kondycja człowieka przypomina kompost z odroczonym terminem rozkładu, jeśli porównać do ciała pierwotnego, doskonałego, władczego, świętego, nietykalnego dla świata. Dziś świat niższy, przyroda ingeruje w człowieka na wiele sposobów, mikroby, substancje trujące, a ponad wszystko czas będący właściwością materii, jej zmienności. Jesteśmy jak żywe trupy w początkach rozkładu moralnie i fizycznie. Kalectwa i choroby to symptomy tego stanu.

\*

Człowiek zjednoczony z Bogiem w duchowej miłości rozkwita, doświadcza siebie w łączności z samym sobą, światem i Bogiem, z całą rzeczywistością. Przeciwnie w grzechu, zamykamy się w sobie, tracimy duchowe odniesienia, karlejemy, zanikamy. Człowiek jest nikim w grzechu – a wszystkim w dobru.

\*

,,†\* Każdy ma takie same szanse odnalezienia Mnie i oddania Mi siebie, choć każdy może osiągnąć to swoim sposobem. Każdego prowadzę w sposób najlepszy dla niego.

Każdego zabieram z tego świata w chwili największego zbliżenia do Mnie. Troszczę się, aby każdy przyszedł do Mnie z największym bogactwem, jakie dla niego jest możliwe.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 193 [N. 31 VIII 86], g. 22:30

\*

**2. Osoba**

Pan Bóg czasem jest nazywany osobą, jest to jednak nieścisłe gdyż jest On Trzema Osobami a nie jedną. Już samo to pokazuje, że osoba może być postrzegana jedynie otoczeniu innych osób. Zwykle tego nie dostrzegamy, ale godność osoby realizuje się we wspólnocie. Osoba to nie jest po prostu wyalienowane indywiduum, ale jednostka wśród innych jednostek i tylko w tym kontekście może być osobą.

\*

Często używamy terminu ,,osoba'' choć trudno znaleźć jego dobrą definicję. Nie jest to zjawisko teologiczne ani z zakresu filozofii bytu, a nawet świadomości, jak to się czasem przedstawia (definiując jako istotę rozumną). To jest pojęcie z obszaru prawnego i moralnego. Osoba to taka jednostka, która posiada pełnię praw, dlatego osoba jako taka istnieje tylko we wspólnocie, która szanuję i chroni jej prawa. Łatwo to zrozumieć na przykładzie ludzi, których nie traktowano jak osoby. Byli to historycznie przede wszystkim niewolnicy, ale także kobiety, którym nie przyznawano wszystkich praw.

Osoba to po prostu człowiek w ujęciu prawnym a więc przez pryzmat swoich cech naturalnych, których pozostałe osoby zobowiązane są nie odbierać. Do tych cech należy samo istnienie czyli życie jako wartość chroniona, także inne przymioty naturalne: wolność, posiadanie, prawo do rodziny schronienia oraz wiele innych.

Istnieją teorie i przepisy prawnonaturalne wyrażane także dokumentach międzynarodowych. Regulacje te nie uzasadniają swojej treści, nic bowiem nie uzasadnia godności ludzkiej jak tylko podobieństwo człowieka do Boga. Generalnie prawo nie daje się redukować do bardziej podstawowych zjawisk z zakresu filozofii bytu, świadomości. Jest to coś podstawowego, czego nie wywodzi się z innych sfer filozofii. Dobre prawa się rozpoznaje, odkrywa – na tym polega ewolucja świadomości moralnej. Można je uznawać i szanować albo nie. Natomiast nie ma potrzeby ich uzasadniać, bo czasem to uzasadnienie potrafimy podać, a czasem nie, ale zawsze Prawa Boskie trzeba szanować. Sens wszystkich Przykazań zna tylko Bóg, bo On stworzył świat i tylko On go ogarnia swoimi pojęciami. Dotyczy to także tej instytucji prawnej jaką jest osoba, najpierw trzeba szanować związane z nią prawa i obowiązki, potem może przyjść ich zrozumienie. Natomiast patologią jest kwestionowanie rzeczywistości prawno-moralnych i podważanie ich sensu. Prawa Boże się wykonuje a nie ustanawia samodzielnie, nadmierne żądanie uzasadnień bierze się z naszej maniery kwestionowania Praw Bożych i samodzielnego ustanawiania praw, co samo w sobie jest złem.

\*

Zespół cech osoby jest zbiorczo nazywany jej godnością. Czasem próbuje się wywodzić prawa człowieka jako osoby z jej godności nie definiując, czym ona jest, zdając się na intuicyjne postrzeganie tych spraw. Jest to definicja ignotum per ignotum, czy nawet idem per idem. Zrozumienie, czym jest osoba i jej godność, możliwe jest tylko w oparciu o uznanie woli Boga uczynienia człowieka istotą samodzielną (wolną) i rozumną (samoświadomą) oraz otoczenie go ochroną (miłością) w tym kształcie.

\*

Można zapytać, jaka jest ta godność człowieka. Otóż to godność dzieci Bożych porównywalna na świecie z godnością dzieci królewskich. Jesteśmy dziedzicami Królestwa w Niebie.

Niegdyś, aby król mógł być królem, wszyscy inni musieli zrzec się na jego rzecz części swojej godności (wolności) i poddać się jego władzy. W państwie tylko król był w pełni tego znaczenia wolny (miał władzę), poddani musieli słuchać. Tym sposobem osoba królewska okazała się typem człowieczeństwa w ogóle. Królom przypisywano metafizyczny majestat wzięty z sakralizacji jego władzy i osoby, jako tego, kto ma bezpośrednią łączność z bogami i Niebem (w Chinach przykładowo). Autonomia działania króla była nieograniczona. Osoba królewska także była nietykalna dla ludzi. To ciekawe, że dzięki Chrystusowi odkryliśmy, że wszyscy jesteśmy królewskimi dziećmi, mamy naturę sakralną i łączność z Bogiem oraz posiadamy samodzielność działania (wolność) a także nie wolno naruszać ludzkiej integralności (fizycznej i psychicznej, np. poprzez znęcanie, ranienie, mord). Tak przymioty władców ziemskich okazały się cechami wszystkich ludzi, czego wyrazem jest demokracja i egalitaryzm.

\*

Osoba, po łacinie ,,persona'' – w polszczyźnie ten termin kojarzy się z kimś ważnym. To dobre trop, osoba to ktoś ważny – dla Boga. Osoba posiada pełnię praw. Ma swoją niepowtarzalną tożsamość, nie jest atomem w masie. Może zawiadywać sama sobą, nikomu nie wolno jej odbierać tej wolności, zakazane są groźby, porwania, uwięzienie itp. Może mieć majątek, czyli wykonywać władzę wobec rzeczy.

Ma zdolność do samodecydowania, tj. prowadzenia swoich spraw i reprezentowania siebie na zewnątrz. Ogólnie ona i jej integralność są przedmiotem prawnej ochrony, stanowią wartości chronione. Jest też coś takiego jak dobra osobiste, czyli zagadnienia związane z podmiotowością i byciem osobą, które są prawnie chronione.

Człowiek jest wartością przede wszystkim w oczach pragnącego go Boga, dlatego mówienie o osobie w pełni możliwe jest właściwie tylko w kontekście chrześcijańskim. Obecne zanikanie rozmienia świata po chrześcijańsku sprawia, że upada szacunek dla osoby, żyjemy w erze najróżniejszych manipulacji, zniewolenia emocjonalnego, nawrotu monizmu w odrodzonym światopoglądzie magicznym i gnostyckim. Te zjawiska są wrogie osobie jako specyficznemu i najdojrzalszemu postrzeganiu człowieka. Dziś człowiek staje się jak to mówią filozofowie środkiem a nie celem. Postrzega się go jako przedmiot inżynierii społecznej, odzierany z godności ogłupiającego marketingu, karierę robią szkolenia z manipulacji. Do tego propagowane jest zezwierzęcenie poprzez perwersyjny seksoholizm. Długo by wyliczać wszystkie toksyny odbierające ludziom godność w dzisiejszych czasach.

\*

Czerpiąc od stoika Panaitiosa, Cyceron wprowadził pojęcie postaci (persona). Pierwsze znaczenie tego terminu to maska teatralna, przez którą rozbrzmiewa (personare) głos aktora, a stąd ,,rola sceniczna''. Cyceron opisuje nim ,,role'' życiowe człowieka. Jego – oraz wcześniej Panaitiosa – celem było prawdopodobnie uniknięcie trudności wiążącej się z platońskim określeniem tożsamości człowieka jako duszy rozumnej. Gdyby tak było, cóż odróżniałoby jednego człowieka od innego – wszyscy wszakże ludzie są rozumni! Pierwszą rolą jest nadal bycie rozumnym. Drugą rolę zadaje każdemu jego swoisty charakter. Teoria ta ma pewne skutki etyczne. Skoro jedynie cały ,,ja'' jest podmiotem etycznym, dopiero moje swoiste cechy charakteru określają moje obowiązki: w tej samej sytuacji inne zachowanie może być właściwe dla jednego, inne zaś dla drugiego człowieka. Pojęcie ,,persona'' zostało przejęte przez myślicieli chrześcijańskich, którzy ukuli na jego kanwie pojęcie osoby – ludzkiej i boskiej.

Grecy być może nie zdołali ostatecznie ustalić, co odpowiada za tożsamość człowieka. Jednak wierni bogu delfickiemu niestrudzenie jej szukali, a stawiając trafnie pytania, rozwinęli terminologię, która zasila do dzisiaj filozoficzne poszukiwania odpowiedzi na pytanie: kim jesteśmy?

– cytat z artykułu Michała Bizonia

\*

Każdy jest niezwykły, niepowtarzalny, jedyny. Takimi widzi nas Bóg. Osoba to ktoś szczególny, inny niż wszyscy inni. To ciekawe, że w mniej nowoczesnych a bardziej pierwotnych i prostszych społecznościach ludzi wyjątkowo niezwykli, jak kalecy, upośledzeni bywali uważani za dotkniętych przez Boga i traktowani z pewnym szacunkiem, a nawet zalęknieniem.

\*

Tillich poucza, że moralność ziemska to postrzegać drugiego jako osobę. Pan Jezus używa prostszego i dobitniejszego sformułowania, mamy traktować drugiego jak siebie samego (miłować bliźniego jak siebie samego). Pycha sprawia, że człowiek traktuje siebie jak pępek świata. Miłość rozrywa ten kokon samouwielbienia i każe nie tylko spojrzeć poza siebie, ale także uznać siebie za jedną z wielu osób godnych szacunku i troski, a także odnosić się do innych jak tego oczekujemy względem siebie. Z pięciu słów przykazania miłości do ludzi można wyprowadzić tyle sensów, że wystarczyłoby tego na całe tomy nauczania. Tylko Chrystus potrafił tak formułować myśli.

\*

Być osobą to posiadać podmiotowość, samodzielnie uczestniczyć w biegu zdarzeń. Podmiotu nie wolno traktować jak przedmiot, jak rzecz. Trzeba się z jego decyzjami liczyć. Nawet Bóg tak postępuje.

\*

Ale ten społeczny wymiar osoby, to jeszcze nie wszystko. Jest jeszcze drugi wymiar – historyczny. Po łacinie osoba znaczy „persona”. Etymologia wywodzi to słowo od „personare" – rozbrzmiewać, wzmacniać dźwięk. „Persona” to była maska aktora w antycznym teatrze, która wzmacniała glos by był słyszany w całym amfiteatrze. Ale ta maska przedstawiała także postać sztuki, stąd przesunięcie znaczenia słowa „persona” na role, stąd „dramatis persona”. Tak, właśnie o dramat chodzi. Dramat, o którym mówiliśmy, historyczny dramat całej ludzkości, rozgrywany w „theatrum mundi", w którym każda osoba ludzka ma swoją rolę, i do odegrania tej roli została powołana.

Od tego czy człowiek swoją rolę należycie odczyta, czy ją sobie uświadomi i zrozumie i jak ją odegra, zależy przebieg całego dramatu, a może nawet czas jego trwania. Mówi się – człowiek mija, dzieła jego zostają. To nieprawda. Człowiek nie mija, człowiek także zostaje. Kończy się życie ludzkie, ale to czym człowiek był, czym się stał, każdy jego czyn pozostaje w „continuum" historii, kształtuje tą historię. I tu jest źródło owej olbrzymiej odpowiedzialności, tak wielkiej, że człowiek nie mógłby znieść jej ciężaru, gdyby nie pomoc łaski. Odpowiedzialności, czy ściślej współodpowiedzialności za całą historię. Co znaczy dla katolika – odpowiedzialności za zwycięstwo prawdy i za wzrost Kościoła. Bo istotny sens historii leży w zlaniu się całego przyrodzonego organizmu ludzkości z nadprzyrodzonym organizmem Kościoła.

– cytat z Jerzego Turowicza, Znak Nr1

\*

Równość

Współcześnie pod hasłem jakże zacnym ,,równości'' głosi się jej zaprzeczenie, czyli jednakowość. Ludzie są i mają być różni. Prawdziwa równość została uwzględniona w życiu społecznym, kiedy zniesiono różne prawa dla różnych stanów społecznych, na przykład inne kary dla szlachty, inne dla chłopów. To była nierówność nieznajdująca uzasadnienia. Równość wynika z rozumienia, że wszyscy mamy dusze, które są najistotniejszym składnikiem człowieka i powierzchowne cielesne różnice nie powinny nam tego przesłaniać. Tak naprawdę, to równi jesteśmy dopiero w oczach Boga, który widzi nas w całej ludzkiej postaci z ciałem i duszą.

Ludzie na ziemi są różni, co nie znaczy, że gorsi lub lepsi. Każdy ma jakieś przewagi nad innymi i jakieś ułomności. Ludzie wybitnie inteligentni często mają niedobory wyczucia i empatii. Uczuciowym brakuje przemyślności, sprytnym skrupułów, wrażliwym tupetu, brawurowym wyobraźni a ostrożni niewiele działają. Z pewnością można powiedzieć, że podobnymi czyni nas to, że mamy jakieś braki. Boża dobroć jest fascynująca: ile wybijam się w jednej cnocie, czy cesze – tyle mi brakuje w innych. Bóg jest sprawiedliwy.

Praca nad sobą, duchowość, poprzez oczyszczanie swojej natury pokazuje nam nas samych odnowionych. Przywraca ogląd siebie – ze swoimi przewagami nad innymi, ale i ułomnościami wobec innych. Prawda o nas jest piękna i trudna zarazem. Bóg jednak nie pozostawia nas samych z tym poznaniem. Budząca się świadomość swoich ułomności pozwala rozumnie użyć swojej wolności w celu poskromienia tych władz, których przesadna afirmacja wprowadziła w przesadę i pychę. Na przykład inteligentny człowiek skupia się jedynie na swojej przemyślności i gardzi mniej wyposażonym w tej sferze. Rosnąc duchowo taki ktoś zaczyna rozumieć, jak wiele mu brakuje w innych sferach do bliźnich i że musi świadomie nadrabiać te braki oraz przestać popisywać się swoją przewagą. Rozumiejąc własne niedostatki, możemy świadomie uczyć się pewnych postaw i zachowań, które nie są nam tak naturalnie bliskie, na przykład człowiek silny robić postępy we wrażliwości. Człowiek uczuciowy porządkuje swój sentymentalizm i uczy się sprawiedliwości. Człowiek sprawiedliwy, prawy – poskramia swoją surowość, jednocześnie robi postępy w dobroduszności. Uczony – uczy się spontaniczności, żywiołowy – rozsądku. Nie zatracamy swoich naturalnych cech, ani cnót – oczyszczamy je, sublimujemy. Nie tracimy swojej wyjątkowości. A jednocześnie dodajemy sobie nowych przymiotów. Równamy w górę, rosnąc w stronę doskonałości Boga.

W ten sposób stale możemy nie tracąc niczego z siebie – podziwiać też innych w ich niezwykłościach. Nikt nie jest lepszy, ani gorszy z natury – Bóg jest sprawiedliwy. Nie mamy podstaw, żeby się wynosić nad innych i pysznić – wszyscy jesteśmy jakoś wybitni, i wszyscy jesteśmy jakoś marni. W tym, czego mamy dużo możemy być podziwiani przez innych i podpatrywani w ich drodze rozwoju. W tym, czego mamy mało – sami zazdrościmy innym naturalności i lekkości – niemrawo i koślawo przydając sobie brakujących umiejętności. Zdajemy sobie sprawę, że w Bogu te przeciwieństwa: niezwykłość i zwyczajność odnajdują zgodę i harmonię.

Można to też rozpatrywać na przykładzie Boga: Bóg jest zróżnicowany. Na ikonie Rublowa widzimy trzy takie same postaci, co ukazuje ich równość. Jednocześnie wiemy, że to są trzy różne osoby – Ojciec, Syn i Duch, z których każda ma swoją specjalną funkcję. Ojciec stworzył świat i ofiarował Synowi, Syn zanosi odkupiony świat do Ojca, a wszystko to w Duchu. Są jednym, ale nie są tacy sami – różnią się od siebie ogromnie, następuje między nimi relacja właśnie dlatego, że są różni i wyjątkowi. To dla nas przykład, na to, że mając różne role do odegrania, każdy inną funkcję do wypełnienia, zarazem jesteśmy równi przed Bogiem.

Szatan przeciwnie – pozbawia ludzi różnorodności, wyjątkowości, bycia ciekawym i pociągającym przez to. Ujednolica, uniformizuje, wprowadza modne wzorce. Kształtuje swoje dzieci na własny obraz i podobieństwo. A on nie ma żadnych pozytywnych właściwości, które wyróżniałyby go, żadnych cnót naturalnie silniejszych i słabszym –nie ma żadnych takich cech bo zatracił je, co nazywamy upadkiem. Pod względem swoich pozytywnych właściwości demony są tak samo – żadne.

Doskonale równa jest tylko nicość wobec nicości. I właśnie taka ,,równość’’ jest nam proponowana przez złego ducha tych czasów. Jak zbój Madej, przycina za długich do wzorca swojego łoża, a za krótkich naciąga. Jednakowość, bezpłciowość, sztampowość. Koncesjonowane posłuszeństwo i buntowniczość – ale nigdy samodzielność. Socjalny, polityczny dyktat myślenia, wartościowania – a ponad wszystko wartością jest konformizm – przystosowanie za cenę własnej godności.

Jednakowa jest tylko nicość – brak cnót, szarość, obłość, nijakość. Brak wyraźnej płci, charakteru, osobowości. Dostosowanie społeczne tutaj oznacza pozbawienie się samodzielnego myślenia, swoich zalet – byle nie odróżniać się, nie sprzeciwiać, nie zwracać na siebie uwagi. ,,Sumieniem Niemca jest drugi Niemiec’’ – jak pisała Nałkowska, jeden boi się odróżnić od takiego szarego ogółu, bo drugi go skarci. Równanie następuje w dół. Nawet religie pozbawia się tożsamości, tworzone są modne humbuki, newage’owe bezmyślne mieszanki oparte na nieznajomości żadnej religii. Kultura zamienia się w bezkształtną homogeniczną papkę, pełną powielanych tych samych uśmiechów nad byleczym. Promuje się samozaprzeczenia – sztuka zaprzecza sama sobie, swojej pozytywnej roli. Kultura niszczy samą siebie. Filozofia dokonuje samobójstwa w promocji idei antyfilozoficznych. Przewrotne zło, samodestrukcja, uchodzi za krzyk mody. Pospolitość, przeciętność, średniactwo to dzieło demona. W większym natężeniu przechodząca w wulgarność. Dzisiaj odbiera się ludziom nawet tożsamość płciową, w imię apoteozy zaburzeń popędowych wymyślono dowolność w tej biologicznej przecież materii. Skutkiem są ludzi kastrowani chirurgicznie lub psychicznie, bezpłciowi, bezpłodni.

,,Dopóki mamy twarze’’ – tak Lewis nazwał swoją książkę. Bóg dał nam twarze i wezwie nas po imieniu. Każdy z nas jest drogocenny i niepowtarzalny. Dzisiejsi ludzie nierzadko zamieniają swoje twarze w modne maski, choćby skalpelami. W masie zamieniamy się w numery statystyczne, przestajemy być ludźmi. Człowiek zatraca się w masie – tak działa psychologia tłumu. Narasta masowość. Nowoczesne środki komunikowania sprawiają, że przestajemy wychodzić z tłumu. Ludzie uzależniają się, dają się pochłonąć masie, zanikają w niej. Ortega y Gasset w znakomity sposób opisał tryumf człowieka masowego czyli nijakiego.

Przed Bogiem staniemy każdy z osobna. Dlatego diaboliczna ,,równość’’, czyli letnia nijakość, zrównana w dół, nie ma żadnej wartości, jest wadą, z którą trzeba walczyć poznaniem własnej wyjątkowości oraz wyjątkowości drugiego człowieka.

\*

Zaprzeczeniem osoby jest osobnik jak u zwierząt będący tylko jednostką w ramach gatunku. Zezwierzęcenie ludzi wywołuje skutki w postaci takiego traktowania człowieka, także siebie. Osobnik chce się roztopić w kolektywie, społeczeństwie, subkulturze, korporacji itp. Jest bezwolny, chce mieć podane, jak ma myśleć, wartościować, w co wierzyć. Złości go odmienność, woli unimorfizację. Nie widzi wartości w człowieku jako takim, nie traktuje go jako chronionego moralnie i prawnie, zwierzęta nie znają takich reguł. Rządzi w jego mniemaniu stosunkami między ludzkimi prawo siły (prawo pięści), ochrony doznaje tylko ten, kto się o nią potrafi upomnieć. Gorzej, gdy jest na to za malutki, jak dzieciątko w łonie matki, kogoś takiego traktuje jak rzecz.

\*

Samoświadomość ma znaczenie związane z odpowiedzialnością. Jeśli odrzuca się istnienie sfery prawa i powinności, traci się przy tym poczucie bycia osobą. Zanika więc też potrzeba samoświadomości. Bycie jaźnią i używanie rozumu wobec siebie to jest ten sam zespół zjawisk, to nierozłączne. Osoba nie boi się refleksji nad samą sobą, swoimi powinnościami, używa sumienia. Niektóre kultury duchowe podkreślają jaźń jako konstytutywny element człowieka. Oczyszczenie percepcji siebie i wyostrzenie tej sfery postrzegania i myślenia związane jest z aspektem moralnym i osobowym istoty ludzkiej.

\*

Osoba ceni sobie swoją odrębność, inność, bycie kimś szczególnym. Cieszy się, że jest jaka jest i tym, że w ogóle jest, że może coś dobrego w życiu zdziałać. Osobnik przeciwnie, boli go bycie sobą, woli się rozpuścić w nicości kolektywu. Z tego powodu nosi w sobie ogólny żal za istnienie, smutek, że w ogóle żyje i jest. Męczy się sam ze sobą.

\*

Osoba wchodzi w interakcje z innymi osobami, reaguje żywo i w duchu dobra. Osobnik czeka, że jakiś odgórny wpływ zmusi jego i innych do działania, jak instynkt zwierzęta. Dlatego dobrze się odnajduje pod władzą totalitarną, jest mu ona bardzo wygodna.

\*

Osoba to pojęcie prawne. Kto czuje się osobą, szanuje prawa innych, prawo w ogóle. Prawo, rozum i wola należą do jednego kompleksu zjawisk razem z odpowiedzialnością. Osoba odpowiada, ponosi skutki swoich poczynań. To jest związane z cnotą nadziei, patrzenia w przyszłość z uzasadnionym optymizmem.

\*

Człowiek ma osobowość, czyli zespół cech umysłu i emocjonalności. Są dziś postawy z grupy psychologizmów, które mówią, że człowiek jest osobowością i niczym innym. To jest myślenie deterministyczne i zmierzające do manipulowania innymi. Faktycznie posiadamy wiele wewnętrznych mechanizmów myślenia i odczuwania, każdy nieco inne. Metodami diagnozy psychologicznej można jest opisać. W relacji z człowiekiem można je wykorzystać, umiejętnie ,,naciskając na guziki'' wywołać emocjonalne reakcje. Dziś to jest masowe, odnosi się także do grup ,,targetowych''. Obecnie przy wykorzystaniu takich technik manipuluje się zwłaszcza poprzez media i internet całymi społecznościami działając na emocje. Człowiek nie umie panować nad emocjami w pełni, wstrząsają one nami od środka, dlatego taka manipulacja jest bardzo skuteczna. Zasadą przeciwną do emocji w nas jest rozum, który przy pomocy myśli i słowa potrafi odnieść się do reakcji emocjonalnych, reflektować się. Niestety, dziś już się ludzi nie uczy myśleć i mówić, tylko reagować na bodźce emocjonalne, obrazki, emotki. Rozumność na Zachodzie została zamordowana. Dlatego społeczności są obecnie niezwykle podatne na manipulacje inżynierii społecznej.

Osobowość to nie osoba. Człowiek potrafi być niezależny nawet od własnych odruchów emocjonalnych, o ile kształci swój rozum i go używa. Dlatego w historii wszystkie próby totalnego sprowadzenia ludzi do deterministycznego, czyli bezwolnego, mechanizmu zawiodły. Niestety w skali statystycznej takie usiłowania jednak na wielu działają, a oni sami zgadzają się na bycie osobnikami podatnymi na wpływ z góry, ze strony autorytetów społecznych i manipulacyjnych działań.

\*

Tym co wyróżnia osobę jest jej godność. Jesteśmy dziećmi Bożymi, a nasza królewska godność pochodzi od związku z samym Bogiem. Z drugiej strony, zanikanie tego związku skutkuje też pomniejszaniem się poczucia własnej godności (i drugich osób). Jest to więc zjawisko ze sfery transcendencji, a nie materii. Godność obejmuje też swego rodzaju wiarę w człowieka, w jego zdolność podniesienia się nawet z ciężkiego upadku. Godność to też prawo bycia traktowanym podmiotowo, a nie przedmiotowo.

\*

Godność ludzka, bycie osobą to zobowiązanie, szlachectwo zobowiązuje. Trzeba pozytywnie odróżniać się od zwierząt i przyjmować na siebie płynące z tego powinności.

\*

Kiedy patrzymy na drugą osobę przez pryzmat jej godności, to znaczy, że otaczamy ją ochroną i troską. Bóg traktuje nas troskliwie, rozumiemy to, gdy w ogóle Go zauważamy. Człowiek jest istotą ze wszech miar słabą, delikatną i kruchą. Szacunek dla ludzkiej godności obejmuje odpowiednie dla tej kondycji traktowanie.

\*

Integralność osoby ludzkiej jest jako zasada wyróżnikiem chrześcijaństwa. Człowiek powstał jako jedność i całość, tak też powinien być szanowany. Nie wolno popierać destrukcji psychicznej, moralnej i fizycznej. Pokój, harmonia ludzkiego wnętrza i części składowych (np. ciało i dusza) są celem rozwoju duchowego i wartością samą w sobie. Człowiek jest wtedy, gdy jest zintegrowany na dobru, szczególnie na Bogu, o czym nas poucza przykazanie miłości. Każde rozdarcie w człowieku to jego śmierć, kalectwo, zranienie lub rozkład.

Chronić i szanować osobę to tyle, co nie narażać jej integralności, nie zmieniać jej na siłę, bo to jest agresja. Bóg szanuje ludzi nawet pomimo swoje wszechmocy, którą przecież posiada.

\*

Od kiedy homo sapiens uznał się w swojej pysze za boga, powstał problem, gdyż natura nie znosi próżni, kogóż by tu uznać za człowieka, za osobę. Trwają w tej sprawie poszukiwania, bolesny brak ludzi na ziemi wypełniono traktując jak osoby psy, koty i delfiny, a nawet rzeki (w Indiach).

\*

Doświadczenie bycia osobą związane jest z jakimś rodzajem poczucia samotności. Człowiek świadomy swojej osobności czuje się nieco osamotniony, to normalne. Drogą do przezwyciężenia tego jest przyjazne spotkanie z drugą osobą oraz z Bogiem.

\*

Jednym z błędów ludzi Zachodu jest nadużywanie nauki. Nauka powstała z filozofii, a ta z zachwytu nad światem i z potrzeby jego wyjaśnienia, czyli zrozumienia skąd się wziął, czym jest i dokąd zmierza. Nauka opiera się na badaniu i opisywaniu.

Jest jednak wielkie niebezpieczeństwo (pokusa), gdy metody badawcze kieruje się na ludzi. Samo w sobie jest to jakoś logiczne, ale czyni pokusę traktowania ludzi jak obserwowane zwierzątka. Zagrożeniem jest mechanicyzm, postrzeganie ludzi przedmiotowo jak w pełni przewidywalne i opisywalne automaty. Ludzi się nie bada, ludzi się poznaje, a przede wszystkim spotyka. Można nas opisywać w zakresie zasad i mechanizmów postępowania, z tym jednak zastrzeżeniem, że zakładamy wolność gdzieś na końcu tego wszystkiego. Socjologia, psychologia, cybernetyka (w pierwotnym rozumieniu), obecnie neurologia (neuronauki, kognitywizm) – próbują sprowadzić człowieka do maszyny skazanej na te same ruchy psychiczne i behawioralne. Częściowo jesteśmy maszyną biologiczną, ale mamy też wolnego ducha, sztuką jest właściwie rozumieć proporcje między tymi przeciwnymi zasadami.

Faktem jest, że człowiek podległy prawom grzechu staje się jego niewolnikiem, wtedy w ramach zezwierzęcania zachowuje się jak maszyna, traci wolność, działa jednowymiarowo. Natomiast posunięć człowieka niezniewolonego nie sposób przewidzieć – wiatr wieje, gdzie sam chce – podobnie ludzie wolni.

Nauki humanistyczne przyniosły też wielu ludziom Zachodu nawyk opisywania ludzkości jakby z boku, bez zaangażowania. Przykładowo, bywają religioznawcy niewyznający żadnej religii. Psychologowie miewają poważne zaburzenia emocjonalne. Uczą się swoich dziedzin tak, jakby ich samych nie dotyczyły. To zgubna postawa związana z postępami uczoności, popadanie w teoretyzowanie. Dotyka to nie tylko ludzi autentycznie uczonych, to odium całej zachodniej cywilizacji. Ktoś dotknięty tym stawia siebie ponad resztą ludzi i zapomina, że nie jest wcale inny. Zadowala się perspektywą badawczą i niszczy w ten sposób samego siebie, gdyż staje z boku rzeczywistości i nie potrafi już wrócić do naturalności i spontaniczności. Dotyka to wielu ludzi, którzy zaczerpnęli odrobiny wykształcenia , czy choćby możliwości jego zdobycia. Ktoś taki zachowuje się jak baza danych, które są zupełnie bezużyteczne dla niego samego. Umiera w relatywizmie i pluralizmie, których nie potrafi przezwyciężyć.

W sprawach religii skutkiem tego jest postępujący faktyczny politeizm albo ateizm, wynikające z niezdolności wyjścia poza relatywizm myślenia. Stoi za nim strach przed wyborem i przed odpowiedzialnością za niego. Bo łatwiej jest być niczym – miksem – niezdecydowaniem, niż się opowiedzieć za czymś, a coś odrzucić. To jednak wymaga aktywnego poszukiwania prawdy, odwagi w jej wyznawaniu, rozumu i tej mocy, której słabe pokolenie współczesnych ludzi Zachodu nie posiada. Z punktu widzenia kanapy przed telewizorem wszystkie religie wydają się jednakowo folklorystycznie kolorowe i ciekawe, a zarazem tak samo odległe i nieosiągalne.

**3. Szlachetność**

\*

Wiele lat z uporem poszukiwacza skarbów szukałem właściwego słowa na oddanie jednej z ważniejszych treści chrystianizmu. Chodzi o powiązanie doskonałości Boga z odpowiednią i korelatywną postawą człowieka. Jak to nazwać u człowieka, który wzrasta duchowo i powoli upodabnia się do wielkości i doskonałości Boga?

Jak się nazywa to coś, gdy człowiek zbliża się do swojego Boskiego wzorca w Logosie odbitego w duszy? Narzuca się pojęcie najbardziej pradawnie rozumianej cnoty. ,,Te'' taoistów (tłumaczone słusznie jako cnota) to taka postawa człowieka, który czerpie z Tao (Logosu). Problem w tym, że dziś używanie słowa ,,cnota'' kojarzy się kiepsko. My po prostu nie rozumiemy już tego terminu właściwie, a uczenie się go od starożytnych taoistów lub Greków nie daje nam wiele. To już nie ten język, nie te skojarzenia, to po prostu nie porusza. Potrzebne jest duszy inne słowo, które oddaje zgodność człowieka w jego postępowaniu z jego od Boga pochodzącą naturą zapisaną w duszy.

Pewnym naprowadzeniem byli buddyści wiele mówiący o szlachetności. Często używają tego pojęcia, ale odnoszą go raczej do poszczególnych czynów niż do człowieka jako takiego. W niektórych ich naukach mówi się o oczyszczeniu swojej natury, tego wewnętrznego wzorca i dojście do stanu wewnętrznego diamentu, czy raczej brylantu – gdzie człowieczeństwo rozbłyska nieskażone naleciałościami światowej ułudy (że tak to zinterpretuję). Trop był dobry. Szlachetność odnoszona do człowieka to dobre słowo. Jeśli można zwięźle opisać właściwość Boga, to będzie to absolutna szlachetność. Życzliwość i chęć obdarzania bez żądania wzajemności, choć z takim oczekiwaniem. Doskonała godność nieskażona nawet cieniem obłudy czy niskości. Godność przechodząca w absolutny królewski majestat – naturalny, niewymuszony, oczywiście widoczny. Szlachetność posunięta do ostatecznego stopnia – królewskości. To są oczywiście pojęcia antropomorficzne, ale nasz język zna tylko takie i Objawienie jest takimi pojęciami przekazywane. Szlachetność – przyrodzona niewzruszona dobroć w działaniu, wypełniona nieustannym obdarzaniem nawet za darmo, z samego wewnętrznego poczucia powinności. Szlachetność przebaczenia i umiłowania nawet nieprzyjaciela, celem przekonania go do swojej wartości i włączenia w królewską rodzinę.

Postępująca szlachetność to właściwa droga chrześcijanina. Prowadzi nas na powrót do domu naszego Ojca, Króla Królów. Królewskie dzieci muszą zważać na każdym kroku, jak i gdzie chadzają, co i jak mówią i czy są zgodnie z Dobrą Nowiną sługami wszystkich. Szlachetność to jest bowiem nieustająca służba i powinność. Jest też największym darem i nagrodą sama w sobie, nie ma większej. To odnowienie królewskiej ludzkiej godności władcy Uniwersum pochylonego nad swoim dominium z czułością, zachwytem i współczuciem. W objawieniach prywatnych mowa jest czasem o koronie świętości, czyli właśnie świętość (cnota) jest szlachetnością sięgającą dostojeństwu królewskiemu. O ile nawiązanie do królowania jest w Piśmie oczywiste, to brakowało mi określenia na ten proces dochodzenia do niej, czyli postępów w szlachetności.

Trzeba przywrócić chrystianizmowi polor szlachetności, bo tylko taki staje się lampą na drodze dla innych ludzi. Wielu dziś jej poszukuje, znudzonych konsumpcją i po omacku szukając w sprawach duchowych, a nie zaznaje jej nierzadko szlachetności od chrześcijan, którzy o niej zapomnieli. Przypominają nam o niej na szczęście po trosze buddyści.

\*

Wydaje się, że natura szlachetności wiąże w sobie wyróżnienie z poświęceniem. Kiedyś oglądałem film dokumentalny o jakimś ważnym arystokracie z pocz. XXw. w Polsce. Nie pamiętam szczegółów, ale został ten człowiek ogromnej kultury i wykształcenia zapamiętany, jako tytan pracy, oddany wysiłkom między innymi na rzecz ludu okolicznego. Przyznam, że to mną poruszyło i dało do myślenia.

Chrystus z właściwą sobie precyzją definiuje: ,,Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich!'' To chyba jest istota królewskości i szlachetności.

Podobnie Laozi w Dodejing we fragmencie 66 pisze (moja wersja na podstawie kilku tłumaczeń):

,,Jak morze staje się królem stu rzek i strumieni?

Będąc niżej niż one.

Tak właśnie morze staje się królem stu rzek i strumieni.

Kto uniża siebie, w ten sposób może służyć wszystkim ludziom.

W ten też sposób, będąc ponad ludem

nie staje się dlań ciężarem

a będąc na przedzie

nie staje się utrudnieniem.

Dlatego świat podąża za nim z radością

i nigdy nie jest nim zmęczony.

Jako że mędrzec nie rywalizuje z nikim,

nikt także nie rywalizuje z nim.''

\*

Szlachetny metal to taki, który nie podlega zmianom. Złoto w przyrodzie nie koroduje, nie psuje się. W odniesieniu do człowieka jest to odporność na zepsucie, to niewzruszoność w dobru. Czymś podobnym jest apatheia. To ona pokonuje ciemne moce. Skupienie na dobru Boga i zaangażowanie w nie jest jej sednem – a niewzruszoność jest tylko tego objawem.

\*

Prawdziwy Król Królów – to w tym świecie Król – Włóczęga i Żebrak. To jest nierozłączne z jakiegoś powodu. Towarzyszy temu intuicja wielu baśni, które oczekiwały, że dobry król będzie się przynajmniej przebierał za biedaka i słuchał ludu. Prawdziwy Król po prostu stał się biedakiem. Stał się tym ,,ostatnim'' od Laozi. Paradoksalnie najwięcej życiowej szlachetności można znaleźć u ludzi prostych i biednych, a dobrych.

\*

Szlachetność i cnota to jest to samo. Oznacza bycie człowiekiem w wyższym stopniu, to jest bycie człowiekiem ,,wysokiej jakości''. Jest to zresztą słownikowa treść tego pojęcia, tyle że odnoszona do koni. Szlachetne stworzenie to takie, w które posiada wyłącznie cechy danego rodzaju bez domieszek i braków. Jest to więc posiadanie cech właściwych danemu stworzeniu w szczególnie dużym stopniu. Idąc za tomistami powiemy, że jakość to właśnie zgodność z definicją, czyli owym wyliczeniem cech konstytutywnych dla danej kategorii. Sumując – szlachetność to wyższe nasycenie człowieczeństwem w człowieku.

Dlatego z drugiej strony człowiek nieszlachetny to eufemizm, który taktownie wyraża osąd, iż dany człowiek jest człowiekiem niezbyt dobrym, niezbyt ludzkim. To się wyraża w relacjach z innymi ludźmi, w postępowaniu danej osoby. Zarówno szlachetność, jak nieszlachetność znajdują ekspresję swoją w stosunku do Drugiego (Boga), jak drugiego (człowieka).

Mówimy więc o nasyceniu cechy ,,człowieczeństwa'', czyli definiujemy szlachetność poprzez człowieczeństwo. Bycie bardziej człowiekiem, uczłowieczanie siebie wymaga:

– wglądu we własną duszę, poznanie siebie, swojej esencji i dorastanie do niej w egzystencji,

– poznanie Chrystusa, który jest absolutnym wzorcem człowieczeństwa.

\*

Szlachetność i ,,wysoka jakość'' człowieka to jest to samo. Bóg sprawdzi wartość swojego stworzenia na Sądzie Ostatecznym, to będzie kontrola szlachetności człowieka. Zapowiedź Boga oczekującego od ludzi szlachetności w dobru i bezinteresowności jest nam znana, mamy pomagać słabszym, chorym, głodnym i spragnionym. To są widome skutki wewnętrznej ludzkiej szlachetności, która naprawdę istnieje dopiero wtedy, gdy doznaje ekspresji w realiach życia.

\*

Człowiek szlachetny nie robi rzeczy niegodnych. Przypominają mi się przy tym akademicy platońscy, którzy ,,nie robili rzeczy niegodnych filozofa'' nawet w obliczu tortur. Filozofia była kiedyś nauczycielką cnoty i szlachetności.

\*

W naszych czasach spotkanie szlachetności to rzadkość, niestety zalewa raczej jej zaprzeczenie: pospolitość, wulgarność, prymitywizm. Miewam czasem do czynienia z cyfrowymi tubylcami w sieciowych dyskusjach. To brzydkie może określenie, ale adekwatne, zważywszy co ci ludzi piszą i w jakim tonie. Utarło się, że im bardziej prymitywne wypowiedzi, obrzydliwe i niskie, tym bardziej takich ludzi cieszą. Siłą cyfrowych tubylców jest rechot, którym witają każdą trudniejszą albo sensowniejszą wypowiedź. Rechot ten przechodzi we wściekłą nienawiść, wręcz skowyt nienawiści. Kto nie wierzy w szatana niech posłucha tego skowytu, szybko odzyskuje się dzięki niemu zdrową wiarę. Patrząc na to przypomina się Kołakowski mawiający, że może jakoś zrozumieć niewiarę w Boga, ale niewiara w szatana przekracza jego pojętność...

Czy ta stężona czartowska nienawiść smuci? Tak, z początku. Potem przychodzi refleksja od Laozi ,,Człowiek prymitywny, gdy usłyszy nowinę będzie się śmiał do rozpuku. A jeśli nie będzie się naigrywał, znaczy że przekaz był fałszywy’’. Chrystus był bardziej zasadniczy ostrzegając uczniów przed ryzykiem: ,,Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie swych pereł przed świnie, by ich nie podeptały nogami, i obróciwszy się, was nie poszarpały.’’ A potem jednak biedny sam chodził między faryzeuszy, celników, nierządnice... choć z pewnością moderował swój przekaz w tych sytuacjach. Czyżby to Duch Boży podszepnął Laozi także i to: ,,Człowiek dobry powinien być troskliwym nauczycielem złego’’? Na to wygląda.

Ks. Mądrości opisuje sytuację dzisiejszych nieprzyjaciół Boga, jakby od tysiącleci nic się w tych sprawach nie zmieniało:

,,Czas nasz jak cień przemija, śmierć nasza nie zna odwrotu: pieczęć przyłożono, i nikt nie powraca. Nuże więc! Korzystajmy z tego, co dobre, skwapliwie używajmy świata w młodości! Upijmy się winem wybornym i wonnościami i niech nam nie ujdą wiosenne kwiaty: uwijmy sobie wieniec z róż, zanim zwiędną. Nikogo z nas braknąć nie może w swawoli, wszędzie zostawmy ślady uciechy: bo to nasz dział, nasze dziedzictwo! Udręczmy sprawiedliwego biedaka, nie oszczędźmy wdowy ani wiekowej siwizny starca nie uczcijmy! Nasza siła będzie nam prawem sprawiedliwości, bo to, co słabe, gani się jako nieprzydatne. Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny: sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów. Chełpi się, że zna Boga, zwie siebie dzieckiem Pańskim. Jest potępieniem naszych zamysłów, sam widok jego jest dla nas przykry, bo życie jego niepodobne do innych i drogi jego odmienne. Uznał nas za coś fałszywego i stroni od dróg naszych jak od nieczystości. Kres sprawiedliwych ogłasza za szczęśliwy i chełpi się Bogiem jako ojcem. Zobaczmyż, czy prawdziwe są jego słowa, wybadajmy, co będzie przy jego zejściu. Bo jeśli sprawiedliwy jest synem Bożym, Bóg ujmie się za nim i wyrwie go z ręki przeciwników. Dotknijmy go obelgą i katuszą, by poznać jego łagodność i doświadczyć jego cierpliwości. Zasądźmy go na śmierć haniebną, bo – jak mówił – będzie ocalony.’’

Dzisiejsi bezbożnicy, wojujący ateiści, hedoniści, libertyni wydają się sobie bardzo odkrywczy, tymczasem są dokładną kalką tego samego starego zła, jakie opisano tysiące lat temu. Wydaje im się, że są jakoś niezwykli, tymczasem są sztampowi i nudni. Zło czyni ludzi prymitywnymi. Dla porządku dodajmy, że tak samo może działać samozachwycenie wierzących. Niestety taka patologia wywołuje podobne skutki.

Szlachectwo zobowiązuje, powiadano dawniej. Dziś o szlachetności nikt już nie wspomina, takiego słowa nie ma.

Królewskie dziecko, choćby urodziło się jak brzydkie kaczątko w kurniku, choćby wychowało się wśród najgorszego brudu – powracając do swej godności winno odnaleźć prostotę, elegancję, a nawet pewną wytworność myśli i postaw. Wyszukanie wcale nie musi być odejściem od prostoty. Styl, smak, elegancja myśli i postaw – tego wszystkiego poszukujemy, jeśli faktycznie szukamy Boga. Gdzieś czytałem, że dobre równania w fizyce teoretycznej powinny mieć przymiot elegancji, wtedy są najbardziej przekonujące, uwidacznia się ich prawdziwość.

Wygnany Król świata nigdy nie zatracił swojej królewskiej godności, w konfrontacji z którą zepsuci dostojnicy rzymscy i żydowscy popadali w mordercze obłąkanie. Nawet wyszydzony koroną cierniową i purpurową szmatą na ramionach nie zatracił swojej wewnętrznej godności i dobra. Do końca ich tłumaczył, że nie wiedzą, co czynią. Jest w tym godność wewnętrzna, przy której popękały skały i zadrżały góry. Ta godność na co dzień wyraża się spokojem, elegancją, czymś nieuchwytnym słowami. To wyzwanie dla nas.

\*

Szlachetność jest rzadka. To, co lepsze musi być rzadsze od bylejakiego. Grawitacja ciąży ku dołowi, mało kto ma chęć wyrywać się spod władzy powszechnego upadania. Dobro musi być trudniejsze, niepowszechne, szczególne. Dla myślących pospolicie to oczywiście będzie wstyd być szlachetnym, bo to narusza wulgarną normę, jest więc nieakceptowane. Tak po prostu musi być. Biada pospolitości, choć uchodzi za normę.

\*

Bóg jest Królem, ideałem szlachetności. Delikatność, elegancję, dobrotliwość widzimy u Chrystusa. On nie podnosi głosu, nie łamie gałązki nadłamanej. Jest bezinteresowny i przynosi ludziom jedynie dobro.

**4. Ciało**

\*

Bóg uczynił świat z zamysłem wcielenia. Absolut chciał stać się małym, przekroczyć siebie, zaprzeczyć sobie. Bóg w ciele człowieka to wręcz nieprawdopodobne, a jednak wydarzyło się.

\*

Ciało to nieustanna potrzeba, trzeba je karmić, dopieszczać, poić, zabawiać. Tam gdzie potrzeba jest też możliwość wzajemnego obdarzania i dobroci. Gdy jest niesamodzielność, bezradność – tam powstaje miłość, która jest wzajemną troską. Gdzie jest ograniczenie, jest i transcendencja, przekraczanie siebie. Gdzie jest określoność, tam może pojawić się zaparcie się siebie. Ciało to genialny doskonały wynalazek Boga dla Jego umniejszenia się. W Bogoczłowieku (Chrystusie) jednoczą się kosmiczne przeciwieństwa: małości i kruchości człowieka oraz absolutności i wieczności Boga.

\*

W ,,Redemptor hominis" Jan Paweł II Wielki pisze o ciele, że jest narzędziem wyrażania woli, zamysłu człowieka, ono wyróżnia osobę z otoczenia, daje jej wyjątkowy niepowtarzalny charakter.

\*

Ciało jest chwilowe, ulotne. Stanowi jedną z postaci materii, a ta podlega zmianom. Absolut nie podlega zmianie. Niektórzy piszą wręcz, że materia jest zasadą zmiany. Co za tym idzie podlega rozkładowi, przemijaniu.

\*

Jest ona ziemską drugą połową człowieka obok bytu duchowego. Ciało jest jak pionek szachowy, dusza jak gracz.

\*

Filozofia Tomasza z Akwinu podkreśla ścisły związek materii ciała i formy, jaką jest dla niej dusza. Ciało ma dorastać do esencji, jaka jest zapisana w duszy. Z drugiej strony jest ono narzędziem duszy. Ogólnie zasługuje ciało na podstawowy szacunek, gdyż także ono jest przeznaczone do wieczności po zmartwychwstaniu. Chrześcijaństwo nie przeciwstawia więc, nie powoduje rozdarcia ciała i duszy w człowieku. Zauważa się rozdarcie spowodowane grzechem. Trzeba jednak wiedzieć, że nie tylko ciało zatraciło swój pierwotny doskonały stan, dotyczy to także duszy.

\*

Demony nie mają ciał, dlatego zazdroszczą ich ludziom i nienawidzą cielesności. Chętnie opanowują ludzi i posługują się nimi działając poprzez ciała w celu zniszczenia ludzkości i jej świata.

\*

W Nowym Testamencie mamy silną opozycję pomiędzy ciałem a Duchem. Do Galatów Paweł napisał tak:

,, Oto, czego uczę: postępujcie według Ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż Duch, a Duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić Duchowi, nie znajdziecie się w niewoli Prawa.

Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą.

Owocem zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim [cnotom] nie ma Prawa.

A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniami. Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujmy. Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc.''

Jak widać ,,ciało'' w tym znaczeniu nie oznacza po prostu naszej materii, ale żądze, które w nas działają w związku z życiem na zepsutym ziemskim świecie. Jest to po prostu skrót myślowy i zabieg literacki. Ukrzyżować swoje ciało to znaczy uświęcić je, poddać je w całości Duchowi Świętemu, pozbawić żądze władzy.

\*

Należy podkreślić z całą mocą, że w chrześcijaństwie nie ma walki sfery duchowej z cielesną, nie wyznajemy dualnej gnozy, w której wszystko, co metafizyczne uchodzi w praktyce za dobre. Chrześcijanin nie dowierza ciału, ale tak samo nie dowierza swojej duszy. Jesteśmy tak zepsuci, że nie możemy zaufać samym sobie! Ratunkiem jest prowadzenie przez samego Boga, który udziela nam się jako Duch Święty. Istnieje więc zmaganie dążenia do grzechu w człowieku z prowadzeniem przez Ducha Świętego.

Dusza też podlega zepsuciu, jej rozumność zatraca się do irracjonalizmu i fanatyzmu, miłość zakrzywia się w miłość wyłącznie własną.

\*

Cielesność ma jeszcze jedną zaletę niedostępną duchom, umożliwia rodzenie dzieci. Posiadanie dzieci lub chęć tego generuje kolejne potrzeby materialne. Ważne staje się pożycie cielesne, praca i pieniądze, pozycja społeczne itd.

To dziwne, ale ludzie przed grzechem byli bardziej jak małe niewinne dzieci, choć i wtedy mieli być płodni i zaludniać ziemię. Ponury dualizm antymaterialny wrogo odnosił się w historii do spraw rodzenia dzieci. Chrześcijaństwo nie zna takiej postawy. Zauważa się jednak, że pod wpływem grzechu ludzi poczuli nienaturalne nadmierne żądze także seksualne. Jakąś pomocą w tym problemie jest noszenie ubrań. Sfera seksualna wypaczyła się, jako jedno z mocniejszych przeżyć, w ogromnym stopniu.

To ciekawe, że ludzie po grzechu stali się bardzo ,,dorośli'', co nie musi być zaletą, gdy oznacza nieuznawanie nad sobą Niebieskiego Ojca. Chrystus odnawia w nas dziecięctwo duchowe. Całe to zagadnienie ma jeszcze i drugie dno. W którymś objawieniu prywatnym była mowa, że Ewa chciała koniecznie być matką. Bóg im nakazał być płodnymi więc to nie chodzi o samo rodzenie i wychowanie dzieci. Zapragnęła być matką bez Boga, samodzielną i samowładną, nie dzielić się dzieckiem z nikim, mieć je tylko dla siebie. Do dziś ta uczuciowa żarłoczność wielu matek działa destrukcyjnie na rodziny, rozbija małżeństwa, niszczy psychikę dzieci.

\*

Ciało przedłuża swoje istnienie w jakiś sposób poprzez przekazywane geny, przez podobne do siebie dziecko. Na tym punkcie powstało wiele żądz. To dążenie do zapewnienia sobie przez ciało jakiegoś rodzaju nieśmiertelności, przedłużenia trwania. Żądze w ogóle mają w sobie jakiś element zwierzęcej ciągoty niezależnej od rozsądku.

\*

Ciała organizują się we wspólnoty, wiążą się z tym potrzeby przynależności i akceptacji. Może to być dobre, a może się wyrodzić się. Pojawia się między innymi plemienność (trybalizm) czyli absolutna akceptacja swoich, przy traktowaniu innych jako niezupełnie ludzi. Trybalizm dotyka różnych grup, począwszy od rzeczywistych plemion, także narodów, kultur, subkultur, nawet rodów. To zakamuflowany egoizm, gdzie pracujemy na wzajemną bezwarunkową obronę i uwielbienie.

Na tym gruncie pojawia się też żądza władzy, dominacji nad innymi. Od tego już krok do wojny. Historia ludzkości jest historią wojen, mordów, rabunku i gwałtu.

\*

Ciało jest materialne i lubi otaczać się przynależną sobie materią, zgromadzonymi dobrami. Posiadanie daje poczucie powiększania siebie, swojej fizyczności. To chora forma przekraczania siebie. Wynikowo wychodzi z tego zagarnięcie ziemi i wyrzucenie z niej Boga – jak w przypowieści o złych dzierżawcach winnicy. Jest to naśladowanie duchowego ojca zepsutej ludzkości, demona, którego zamiarem jest właśnie zawładnięcie światem zamiast Boga. Posłuszne jego duchowe dzieci wprowadzają w czyn jego zamiary, nie rozumiejąc, że nie działają na swoją rzecz, tylko jego. Materia i jej sprawy jest jak ser w pułapce na szczury, nęci, oszałamia i zabija.

\*

Powiedzmy sobie szczerze, ciało separujące się od spraw Ducha, od uznania zwierzchności Bożej, zamienia się w zwierzę. Niestety, dusza poddana ciału w tym układzie dodaje skłonność do nieskończoności. Pojawia się nieskończona, niewyczerpana żądza. Człowiek w tej kondycji staje się mniej lub bardziej ewangelicznym ,,wieprzem''.

\*

Zmaganie Ducha z ciałem można przedstawić też w ten sposób, że ewangeliczne ,,ciało'' to siła naszego oporu wobec Ducha, wynikająca z absolutyzowania chwilowych potrzeb materii i psychiki (ciała sensu stricte).

\*

Uwielbienie ciała

Rozbuchana lubieżność, tak drastycznie manifestowana w życiu społecznym i we wszelkich mediach to arogancki grzech i degeneracja. Długo można wyliczać zło z tego płynące, przede wszystkim wynikowo prowadzi do samotności człowieka bez rodziny i wymierania społeczeństw, staje się bowiem niezdolnością życia małżeńskiego i intymnego.

Uwielbienie ciała odbywa się w miłości cielesnej przeznaczonej małżonkom. Ciało odbiera w niej wszelkie formy rozkoszy. Jednak ta miłość posiada swoją wartość i swoją cenę w normalnych warunkach, służy wynagrodzeniu małżonkom niedogodności i trudów wspólnego życia i troski o dzieci. Wyrwana z tego kontekstu, jak w dzisiejszym rozpustnym stylu życia Zachodu, traci sens i wartość.

Za tym nadużyciem stoi naturalna potrzeba uwielbienia ciała. To niezrozumiałe dla gnostyków potępiających materialność. Natomiast zupełnie zrozumiałe dla chrześcijan, gdyż wiemy, że ciało może być w Nowym Świecie uwielbione. Chrystus po zmartwychwstaniu ukazuje się w ciele właśnie uwielbionym, czyli wpisanym w rozkosz zespolenia z Bogiem i absolutnej Bożej miłości. To ciało doświadcza doskonałego kochania przez Boga, nie zna żadnego braku, choroby ani przemijania. Wraz z duszą doznaje wieczności, uzyskuje w ten sposób cechy pierwotnie właściwe Boga: wieczności, nieprzemijalności. Drogą do tego jest jednak nie opętanie grzechami cielesnymi, tylko świętość. Jedynie Bóg może otoczyć człowieka z ciałem i duszą nieprzemijającym nimbem uwielbienia, glorii świętości.

\*

Baal i Isztar zawsze w modzie

Baal – to bóg bliskowschodni, pan, władca. Bogowie w mitach tamtego obszaru byli okrutni, byli władzą bezwzględną, człowiek przed nimi był bardziej jak robak. Traktowali ludzi z pogardą, wyręczali się ludźmi w pracy, której sami nie chcieli wykonywać, denerwowali się na ludzi, że hałasują i za to zsyłali potop. Władza połączona z pogardą. Po kryjomu Hebrajczycy składali Baalowi ofiary z ludzi, wykonywali rytualne mordy w Dolinie Ge Hinnon (Gehenna), na śmietniku, gdzie palono śmieci, a czasem ciała zamordowanych dzieci. Przypuszcza się, że Moloch Kartagińskich Fenicjan to inna nazwa (a raczej tytuł) dla tego samego biblijnego Baala. Jego obrazem był młody piękny byk, jakiego zrobili sobie nawet Izraelici pod Synajem. Męski wigor, bezmyślna siła, duma ze swej mocy i urody – to jego cechy.

Aszera to Isztar, prastara Inanna Sumerów. Znamy ją jako Wenus w nieco łagodniejszej wersji kultu. Uosobienie pożądania i rozpusty. Każda kobieta w Babilonie osiągnąwszy dorosłość musiała złożyć ofiarę Isztar przez oddanie się pielgrzymowi przybywającemu do jej świątyni za pieniądze, które zanosiło się bogini. Składano ofiarę z siebie. Mniej urodziwe panie niekiedy traciły całe lata na to, kręcąc się wokół świątyni i czekając na sposobność. Było w tym poniżenie kobiety chucią i rozpustą. To także kobieca władza płynąca z pociągu płciowego połączona z pogardą dla samców.

Ta para reprezentuje wigor biologiczny, cielesny. Byk to symbol samczy, męska cielesna moc. Inana, Isztar, Aszera, Afrodyta, Wenus to figura symboliczna cielesnego żywiołu żeńskiego. On to męskie zło, czyli przemoc, bezwzględność, siła, tyrania. Ona to kobiece zło – rozpusta, rozwiązłość, rządzenie poprzez urodę i pożądanie. Mówi się, że światem rządzą pieniądz i seks. Pieniądz to władza, wpływ, pochodzą od władców, którzy je emitują.

Ta para było w dziejach Izraelitów alternatywą dla kultu Boga. Kto przechodził na stronę zła, czcił te popularne na Bliskim Wschodzie postaci bogów. Bóg Izraela wyrzucał z krainy stele tych fałszywych bogów, a ich złe natchnienia z serc ludzkich. Baal i Isztar zawsze są w modzie, także dziś, choć już nie w swoich mitycznych wizerunkach. Nieśmiertelne są niestety zasady rządzące ludźmi, których byli upostaciowaniem. Kiedyś to był kult ciała i jego spraw ubrany w formy religijne. Dzisiaj taki kult trwa nadal, tyle że nie potrzebuje już świątyń, odbywa się w sanktuariach serc ludzkich. Nadal wyznawcy siły i seksu są alternatywną wspólnotą wiary w stosunku do prawdziwej religii Jedynego Boga.

\*

Ciało to siedlisko żądz, na którym trzeba zapanować, jak nad buntowniczym zwierzęciem. To wyzwanie, wymaga czujności i stałego przeciwdziałania problemom. Taki jest sens ascezy.

\*

Opisane już rozdarcie ciała i duszy sprawia, że ciało może być postrzegane absolutnie, jako ostateczny i najwyższy byt rzeczywistości. To perspektywa materializmu. Faktem jest, że nie ma ziemi niczego wspanialszego od ciała ludzkiego.

\*

Zachód jest rozchwiany. Z jednej strony uprawiany jest kult ciała w tylu przejawach, że nawet nie warto ich wymieniać, otacza nas obecnie z każdej strony. Z drugiej strony ciało jest coraz częściej traktowane przedmiotowo, jak coś obcego, nie-ja. Ludzie się tatuują, okaleczają, trują używkami, nawet kastrują, psują hormonalnie i obchodzą się ze sobą obrzydliwie (gender, dewiacje). Na koniec nie stronią od zabójstw na samych sobie (tzw. eutanazja). Ciało stało się na zmiany bogiem i wrogiem, to typowa huśtawka neurotyczna chorych umysłów. Jest to obraz niezwykle ciężkich zaburzeń emocjonalnych i nieudolności życiowej.

Wcześniejszy uprawiany pod szyldem chrześcijaństwa purytanizm zakazujący ludziom przeżywać szczęście i satysfakcję z życia też miał niewiele wspólnego z Ewangelią. Zaprawiony był żółcią dualizmu manichejskiego. Współczesny materializm i dawniejszy skrajny purytanizm to są dwa chorobliwe ekstrema, z których żadne nie jest chrystianizmem. Te zasady trzeba umieć wzajemnie moderować i jednoczyć. Wystarczy być posłusznym Bogu i nie grzeszyć, kiedy jest czas na radość, to się cieszyć. Kiedy jest czas na pokutę, pokutować. Katolicki rok liturgiczny zawiera rozkład wszystkich ludzkich przeżyć i nastrojów. Jest czas wesołego świętowania, jest też czas skupienia i bicia się w piersi. Jeśli człowiek nie grzeszy i jest posłuszny Bogu, może być prowadzony przez wszystkie ludzkie doświadczenia, z wyjątkiem występku. Człowiek może być zimny, może być gorący, ważne, żeby był święty.

\*

Krysznaici głoszą, że jeśli taka będzie wola Kryszny, to będą go chwalić nawet w piekle (przy czym rozumieją to bardziej jako czyściec – czasowe przebywanie). Wola Kryszny dominuje absolutnie nad człowiekiem i zdaje się z nim nie liczyć.

Chrystianizm uczy nas, że Bóg nas kocha – i dlatego mamy też kochać samych siebie. Istotą teologii, czyli wysiłku poznawania Boga, jest troska o siebie. Jednocześnie ta miłość własna jest przekraczana nieustannie w miłości Boga i bliźniego. Paweł pisze nawet, że chętnie przyjąłby piekło za innych ludzi dla ich zbawienia, tyle ma w sobie miłości, jednocześnie wie, że jest to niemożliwe.

Hinduizm i buddyzm nie cenią ciała i materii. Hinduizm traktuje materię co prawda jako wytwór boga, ale wciąż jest to wytwór będący ułudą i miejscem zwodzenia, który trzeba porzucić. Wynika z tego bardzo drastyczna asceza w obu tradycjach. Na Zachodzie bardzo podobny do hinduskich wierzeń był popularny w końcu antyku neoplatonizm, który w zbliżony sposób patrzył na materię. Plotyn ponoć nieomal wstydził się, że ma ciało, ale jednocześnie krytykował gnostyków za jego zupełne potępienie i uznanie za ostateczne zło. Gnostycyzm był podówczas bardzo popularny, jego główny nurt traktował materię i życie cielesne z taką odrazą, że późniejsi jego wyznawcy – katarzy pochwalali samobójstwa i zniechęcali do posiadania dzieci.

Znalezienie balansu pomiędzy zasadą akceptacji swojego ciała i życia w nim z jakąś choćby podstawową miłością, a potrzebą jego okiełznania, jest bardzo trudne. Chyba żadna tradycja nie wytworzyła doskonałych mechanizmów w tej materii. Ludzie duchowi żyją w ciałach, ale już nie dla nich, każdy musi znaleźć własną drogę i równowagę między postawami skrajnymi.

\*

Niektórzy ludzie potrafią przyjąć postawę obserwatora samych siebie i swoich ciał. Polega to na dystansie do swojej historii i stanu. Jaźń się w ten sposób jakby wyostrza i dojrzewa. Zmniejsza się siła przeżyć związanych z kolejami losu. Ciało żyjące na zepsutej ziemi podlega różnym zwodniczym doświadczeniom. Jaźń wznosi się ponad chwilowe smutki i radości, ale nie wyrzeka się ich, tylko rozumie ich relatywnie niewielką doniosłość. Ciało jako instrument do wyrażania duszy nie dominuje u takiego człowieka. To ważna perspektywa dla ludzi duchowych. Jest ona obecna zarówno w uduchowionym Oriencie, jak i choćby u Koheleta.

\*

Duchowość ciała

Duchowość ciała – brzmi to paradoksalnie, mimo to daje się łatwo zrozumieć. Wstępem do teologii duchowości jest Góra Przemienienia. Widzimy tam Chrystusa z ciałem uwielbionym w promieniach Boskiej chwały. Poddanie się uwielbieniu Bożemu z ciałem to jeden z aspektów duchowości. Likwidacja barier pomiędzy sobą a Bogiem sprawia, że następuje powolne przemienienie. Widzimy to w żywotach świętych, gdy ich ciała doznają pewnych sytuacji fenomenalnych, jak znajomość spraw odległych, bilokacja, choćby u O. Pio. To jest wstęp do tej sytuacji, jaką widzimy w Biblii u Chrystusa przychodzącego z ciałem po zmartwychwstaniu. Ciało uległe duchowości nabiera cech duchowych. Przestrzeń, materia przestają mieć znaczenie. Fenomeny okultystów i ezoteryków są tylko zwodniczą namiastką spraw świętych, a oparte na przymierzu z upadłymi duchami prowadzą wprost w przeciwną stronę niż do Nieba.

Mały brat ciało w duchowości służy sprawom duchowym, a przez to uwzniośla się i radośnie realizuje swoje przeznaczenie. Nie ma tu żadnego holizmu rozumianego, jako równowartość pierwiastków duchowych i cielesnych. Ciało jako przejściowy doczesny instrument duszy nie może rządzić sytuacją, tak jak młotek nie decyduje o pracy. Ale umysł zawarty w duszy z konstrukcją młotka musi się liczyć i nie może jej psuć, czy lekceważyć. Na tym polega właściwe chrystianizmowi podejście integralne do osoby ludzkiej, czyli m.in. zakazujące szkodzenia sobie i swoim elementom. To szacunek dla własnej natury i dążenie do jej stałego oczyszczania z upadku i wznoszenie do Boga.

W sprawach Bożych panuje porządek oparty na hierarchiach. Ciało i Duch Św. (bo o tym Duchu mówimy w pojęciu ,,duchowości'') nie mogą być rozpatrywane równowartościowo, a Ewangelia wiele razy przestrzega przed rządami cielesności. Integralna, nienaruszalna osoba ludzka poszukuje z duszą i ciałem Boga, a względy zarówno ludzkiego ciała, jak i duszy muszą przed tym przeznaczeniem ustępować. Sednem duchowości jest bowiem Pan Bóg, Jego sprawy i współdziałanie z Nim wszelkimi siłami zarówno cielesnymi jak i duchowymi (rozum, miłość).

Samo więc rozważanie, co jest ważniejsze: sprawy duszy, czy ciała jest na gruncie nauk duchowych nieporozumieniem, które się niektórym teoretykom przytrafia. Przenosi to bowiem myślenie w obszar szkodliwego antropocentryzmu i w pułapkę bez wyjścia. Wszak dusza także może swoje racje realizować w spaczony sposób, będąc skażona złymi ideami, czy złym myśleniem. Chory idealizm, czy chory spirytualizm także jest złem. W zdrowej duchowości ważny jest po prostu Pan Bóg i to na Nim skupiamy się, a nie na swoim władzach, czy elementach.

\*

Paweł pisze: ,,Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich.'' Nie koncentrujemy się w walce duchowej na swoich ciałach, choćby poprzez ich ascetyczne dręczenie, jak to się przytrafia w niektórych tradycjach. Byłoby to dalsze skupienie na samym sobie. Chrześcijanin wie, że źródło zła jest we władzy nad światem i po trosze też nad naszymi ciałami upadłych mocy duchowych, które nastają na nas i odciągają na wszelkie sposoby uwagę od Boga i służby Jemu.

\*

Chrześcijaństwo zgodnie z tradycją starotestamentową głosi świętość choć nie boskość materii i ciała. Świętość ta wyraża się szacunkiem dla ich integralności a wynika ze świadomości, że stworzył je Święty Bóg. Tym różnimy się także od niektórych wyznań i religii zwłaszcza indyjskich, gdzie bywa podnoszony silny antymaterializm. Inna sprawa, że historycznie stosunkowo szczęśliwy ląd indyjski wykształcił w ludziach szczególną miłość do przyrody i natury, dawno w Europie zapomnianą. Ślady myślenia animistycznego czynią przyrodę duchowo żywą albo wręcz boską i wypełnioną bogami. Chrześcijanin nie podziela kultu sił ani elementów przyrody (jak rzeki, kamienie, drzewa itp.). W treści objawienia chrystusowego jest przekaz o tym, że ziemia jest winnicą Boga i zobowiązani jesteśmy ją szanować, gdyż nosi na sobie piętno świętości swojego Stwórcy. Niestety, chciwy Zachód zapomniał takich uczuć, zajęty zagarnianiem świata, ścinaniem drzew i wybijaniem zwierząt. Dobrze, że jeszcze z innych kultur można zaczerpnąć pierwotnych uczuć dla ziemi, zwierząt i roślin jako braci w istnieniu pochodzących od tego samego Stwórcy, co my sami.

\*

W katolickiej kulturze najzdrowsze podejście do ciała jako po prostu materii człowieka, to oczywiście franciszkanizm i ,,mały brat ciało'', którego trzeba wychować, nauczyć, opiekować się nim, sprawy ciała oddać Bogu

\*

Człowiek z ciałem i duszą jest przedmiotem kosmicznego sporu między Bogiem i mocami zła. Materia została stworzona jako dobra i powinna taką być, świętą i oddaną Bogu. Skażenie naszych ciał musimy oczyszczać dobrem, nawróceniem, dobrą pracą, naprawą. To zadanie na całe życie człowieka, żeby odpierać ataki złych mocy w sobie wyborem i determinacją w świętości, miłości, prawdzie i dobru.

**5. Kobiety**

\*

On i Ona w Ks. Rodzaju

,,Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. (...)

...wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą. (...)

Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zapełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta. Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem.''

Fakty historii biblijnej poprzez odczytanie symboliczne odnosimy jako naukę dla naszego życia. Język mitu przedstawia teologię i protofilozofie za pomocą obrazów. Odnosi to się zwłaszcza do najstarszych tekstów, poprzez które dawni ludzi przekazywali swoje poglądy na świat, choć nie posiadali jeszcze języka abstrakcji. Mit przeżywa w naszych czasach pewne odrodzenie i ponownie znajduje zrozumienie.

Spróbuję przyjrzeć się więc protofilozofii zapisanej w opisie stworzenia mężczyzny i kobiety. Stwarzanie przez Boga w ogóle to proces formowania bezkształtnej materii świata w coraz doskonalsze formy. Stwarzana kobieta powstaje z żebra, z substancji mężczyzny. Mężczyzna rozpoznaje w kobiecie część samego siebie. To bardzo ważne: nie są to różne materie, tylko ta sama, który przybrała dwie formy ze zróżnicowanymi niektórymi cechami. To oznacza, że w kobiecości z racji pierwotnej jednorodności są aspekty męskie zaś w męskości aspekty kobiece, nie na zasadniczej silnej różnicy. To niezwykłe – kobiecość i męskość nie są aż tak odległe od siebie. Mężczyzna musi mieć w sobie coś z kobiety, skoro jego żebro stało się początkiem kobiety. Kobieta musi mieć w sobie coś z mężczyzny, gdyż pochodzi z substancji mężczyzny. Kobiety nie są z Wenus a mężczyźni z Marsa. Pochodzimy z Ziemi (i ziemi), a reprezentujemy po prostu dwa różne aspekty człowieczeństwa. I przede wszystkim jesteśmy ludźmi, On i Ona są Onymi przed Bogiem. Widać to w języku hebrajskim, gdzie on to ,,isz'' a ona ,,iszsza''. Pierwotna jedność została z chwilą stworzenia kobiety niejako podzielona na dwie natury, które pokrewne sobie, jednak się odróżniają, a kobieta jest kobietą, mężczyzna mężczyzną. Mamy więc znowu dwie zasady: jedności i separacji, które zmagają się ze sobą.

Z opisu biblijnego możemy więc wysnuć wnioski łączące harmonijnie oczywisty fakt rozróżnienia płciowego ludzi z posiadaniem w jednej osobie (stereotypowych) cech obu płci z racji jednej substancji. W życiu (i psychologii) widzimy to bardzo jasno, że cechy stereotypowo męskie i żeńskie rozkładają się u różnych osób rozmaicie i jak się okazuje w Biblii nie ma w tym niczego dziwnego. Nasza ludzka substancja jest jedna. Ciekawie do rzeczy podchodzą taoiści, którzy zauważają, że mężczyzna jest męski na zewnątrz, a kobiecy w środku, kobieta zaś na odwrót.

Separacja osób różnych płci jest stanem, który oboje próbują przezwyciężać, powrócić do jedności, połączyć się powrotnie. Ich jednolita substancja jest bliższa sobie niż więzi krwi. Opuszczają domy rodzinne, żeby się ze sobą związać. Czyż to nie piękne? To nam ukazuje małżeństwo jako związek o charakterze wręcz mistycznym, zatopionym w micie początku i w jego najgłębszej mądrości.

Zasada męska i zasada żeńska obecne są w każdym człowieku, problem pojawia się, gdy ktoś popada w skrajność i absolutyzuje w sobie swoje wiodące cechy, pojawia się:

– maczo – u mężczyzn, arcymęskość,

– arcykobiecość u kobiet – różne postaci, np. wyuczonej przesadnej bezradności, kobiecość wojująca i in.

Są to błędy, które zaprzeczają potrzebie harmonii zasad oraz wspólnej człowieczej substancji.

Wiele jest także błędów opartych na zaprzeczeniu odrębności, postawy androgyniczne:

– postawy feministyczne, kobiety przesadnie męskie,

– metroseksualni mężczyźni przesadnie kobiecy.

Istnieje też zaprzeczenie potrzebie związania, powrotu do zespolenia wyrażające się przez singielstwo, bezżeństwo, aseksualność. Wynika to z mylnego poczucia samowystarczalności życiowej, czyli postrzegania samego siebie w kategoriach zupełności. To powoduje zaprzeczanie naturalnej potrzebie więzi i dopełnienia siebie drugą osobą, czasem związane z przesadnym wykształceniem w sobie cech płci przeciwnej, co wypiera potrzebę dopełnienia przez drugiego. Silne, męskie, zaradne kobiety mają problem z nawiązaniem relacji, podobnie wrażliwi nieśmiali mężczyźni.

Na gruncie płci obecnie króluje wśród wszystkich błędów i pomyłek woluntaryzm. Chodzi o ustalanie sobie roli płciowej wedle oderwanych od natury irracjonalnych decyzji i zboczonych gustów lub ideologii – np. gender, sodomia z wyboru itp.

Wracając do opisu stworzenia kobiety i mężczyzny widzimy, ile głębi jest w treściach biblijnych będących stale dla nas wyzwaniem do ich coraz lepszego zrozumienia. Widzimy jak subtelny i wyrafinowany jest przekaz Pisma, choćby w porównaniu do mitów innych religii, które podobne prawdy próbują przenosić, te jednak są daleko mniej trafione w realia, a bardziej bajkowe. Przykładem może być mit pierwotnego człowieka androgynicznego, podwójnego i rozkrajanego w toku stwórczej separacji u Platona.

Gdyby odnieść całe zagadnienie jednolitej substancji człowieczeństwa do własnego życia, pewnie doszlibyśmy do wniosku, że naszym zadaniem jest zadbanie o zachowanie naturalnej harmonii cech męskich i żeńskich zarówno w samych sobie, jak i naszych związkach. Dla każdej osoby i dla każdego związku ta harmonia wyglądać będzie nieco inaczej.

Nie odrzucając własnej płciowości, ale wychodząc ponad jej ograniczenia – wchodzimy zarazem w obszar szlachetnej metafizyki i duchowości. Czerpiąc siłę do tego z opowieści o początku stajemy się częścią przepięknego kosmicznego procesu nieustannej separacji przeciwstawień i ich dążenia do powrotnego złączenia w instytucji małżeństwa, instytucji mistycznej i mitycznej. A to złączenie następuje powrotnie przed Bogiem i w Bogu, którego obecność i istnienie jako Istoty Najwyższej pozwala nam przekraczać siebie i swoje ograniczenie – gdy za punkt odniesienia bierzemy Jego na nas spojrzenie.

\*

Płeć jest cechą ciał. Dusze nie mają płci. Człowiek jest więc zarazem istotą płciową cieleśnie i niejako dziecięcą duchowo.

\*

Współczesny gender i jego bezpłciowość to jest ugryzienie chaosu i powrót do bycia bez wyrazu, natury, kształtu.

\*

Pomijam tutaj wszelkie zaburzenia fizyczności związane z płciowością, gdyż omawiam zasady, a nie problemy z ich realizacją. Takie problemy jednak występują w ciałach, jak w każdej sferze cielesności. Choroby, kalectwo i zaburzenia towarzyszą każdemu człowiekowi. Zaburzenia płciowości są szczególnie perfidne, bo wydaje się, że człowiek jest zdrowy, a w jego psychice rozgrywa się dramat. Jak każde upośledzenie, także te zasługują na współczucie. W wielu przypadkach dają się też leczyć, o ile ich podłoże jest neurotyczne i znajdzie się mądrego terapeutę. Kłamstwem jest jednak nazywanie normą czegoś, co nią nie jest, a takie myślenie wymusza na współczesnych ludziach ideologia gender. Ludzie kalecy popędowo bywają szczególnie obdarzeni w sferze zawodowej lub artystycznej. Bywają artystami swojego fachu. Jak wszyscy ludzie doświadczają swoich krzyży, ale i przewag nad innymi. Cierpimy wszyscy, ale ze swojego okaleczenia nie należy robić ideologii.

Niestety, ideologie wyrosłe wokół zaburzeń popędowych prowadzą do strasznych wynaturzeń. Bóg jest pełnią, jednoczy przymioty z naszego antropomorficznego punktu widzenia męskie i żeńskie. Zło, w tym zły człowiek, zazdrości Bogu tej pełni. Żaden człowiek jednak nie potrafi w doskonały sposób zespolić w sobie zasad przeciwnych. Człowiek jest skończony, ukonkretniony, także co do płci. Pełne zjednoczenie opozycji jest cechą Absolutu.

Na gruncie płci ludzie nieświadomie usiłują przybrać taką absolutną postać łączącą obie płci. Nie jest to przypadek. Na starych obrazach widzimy czarta niekiedy jako mężczyznę z kobiecymi piersiami. To diabla karykatura Boskiej pełni. Musimy spojrzeć ku naszym biednym czasom. Co zobaczymy? Mężczyzn z wyhodowanymi biustami, jak w dawnym wyobrażeniu demona. Zobaczymy też całe pokolenie onanistów obu płci napędzanych pornografią – czyż samozaspokojenie też nie jest formą poszukiwania pełni? Te i jeszcze inne współczesne, w tym genderowe, hybrydyzacje w skutkach pozbawiają człowieka w ogóle płci. Człowiek ,,obupłciowy’’ staje się w istocie bezpłciowy. Zatraca się pewna istotna wartość człowieka. Bo płciowość, czy jakakolwiek inna cecha wyróżniająca człowieka stanowi dla nas wartość – wyróżnia osobę, oddziela od reszty świata, pozwala odnaleźć swoje miejsce w życiu. Pozwala być przez to spełnionym i szczęśliwym. Przeciwnie, pozbawianie człowieka jego cech, wyróżników, spycha człowieka w stan pozbawiony swoich zalet i zdolności życiotwórczej. Bezpłciowy i jałowy człowiek upodabnia się do demona, zwłaszcza gdy czegoś takiego dopuszcza się z wyboru. Gdy jest to ludzkim krzyżem i kalectwem, musi ten ciężar przyjąć, ale zbrodnią jest czynienie kalectwu jakichś apoteoz.

Widzimy więc doskonałego pełnego Boga – i człowieka usiłującego na wiele dziwacznych sposobów dorównać Boskiej pełności. Zapominającego, że może tę pełność naśladować w złączeniu z drugim człowiekiem w kochającej wspólnocie.

\*

Długo można wyliczać ludzkie grzechy, nie to jest celem tej książki. Nie sposób jednak nie zauważyć, że kobiety lubią czuć się jak boginie. Pierwsze kobieta poczuła się bóstwem, gdy postanowiła dawać życie samowładnie, zaborczo, pisałem o tym wcześniej. Do dziś kobietom pozostał ten pyszny rys kreowania siebie na bóstwo i oczekiwania, że cały ludzki świat będzie wpatrywał się w nie, adorował i ubóstwiał. W świetle Biblii jest to zrozumiałe co do przyczyn i oczywiście negatywnie oceniane.

Maria jako nowa Ewa, Matka ludzi Nowego Stworzenia, faktycznie jest kobietą otoczoną adoracją wiernych. Jej drogą do tego była jednak świętość, a nie pyszne samouwielbienie.

\*

Płcie i różnice między nimi to ciekawy temat, lecz ta książka jest o chrystianizmie, a nie o antropologii. Przykładowo, on powstał z ziemi, więc zajmuje się głównie rzeczami, przemienia materię. Ona powstała z człowieka, dlatego więcej zajmuje się ludźmi (dziećmi, rodziną). Zrozumieć człowieka można jedynie w oparciu o Ewangelię.

\*

Chrześcijaństwo było rewolucją w antyku, gdy pouczało, że kobieta i mężczyzna są równi przed Bogiem oraz, że mają takie same dusze. Ludy Zachodu niechętnie poddawały się Ewangelii i przez tysiąclecia konserwowano także segregację na lepszą i gorszą płeć. Dziś mamy tego efekty w reakcji z początku emancypantek, potem feministek, wreszcie ideologii gender, czyli wojny płci, a nawet wojny z płcią. Jednak wszystko to ma niewiele wspólnego z chrystianizmem.

Za Chrystusem chodziły także kobiety. Tą, która jako pierwsza ogłosiła światu Jego powstanie z martwych była nawrócona jawnogrzesznica, Maria Magdalena. Jak w każdej kulturze, kobiety w Kościele są spokojniejsze, mądrzejsze i bardziej religijne. To ciekawe, że na apostołkę swoją w Indiach Chrystus wybrał kobietę, Matkę Teresę. Może ona nie nawróciła wielkich rzesz, ale był żywym obrazem Boga w Jego miłości szczególnie skierowanych dla najciężej doświadczonych, którzy z kolei w społeczeństwie indyjskim bywają nieludzko traktowani. Ci po prostu najbardziej potrzebowali Boga.

\*

Katolicyzm ma pewien unikalny rys, jeśli chodzi o religie na świecie. W Kościele Rzymskim są kobiety – doktorzy Kościoła, czyli przypisuje im się najwyższych autorytet religijny i doktrynalny.

\*

Przedziwne jest to, że w najbardziej archaicznej części Biblii, w Genesis w opisie stworzenia, mowa jest o tym, że to kobieta pokona zło tego świata. Brzmi to niemal absurdalnie w czasach, gdy na kobiety nikt specjalnie uwagi nie zwracał, a już na pewno nie widziano w nich zdolności wygrywania wojen. Ten tekst ma, sądząc po mitycznej budowie i śladach bardzo archaicznego rodowodu, tysiące lat. Ludzie w tamtym czasie nie wymyśliliby sami tego.

Powraca do tej zapowiedzi Apokalipsa, czyli z kolei ostatnie dzieje świata i w sposób alegoryczny ukazuje kobietę jako uczestniczkę kosmicznego zmagania ze złymi mocami. Kiedy Jan spisał swoje objawienie, pozycja kobiety w społeczeństwie bynajmniej nadal nie nastrajała do takich skojarzeń. Patrząc oczami ludzkimi, zwłaszcza z tamtych czasów, brzmi to niemal absurdalnie. Co takiego jest w kobiecie, że może pokonać całe zło? Kobieta to zło wpuściła na ziemię, jej rolą jest też je pokonać? Kobieta pogromczyni zła, to nadal jest jakoś niepojmowalne. Jest to tak nieprzekonujące, że żaden fantasta ani oszust tego by nie wymyślił. To po prostu jest prawda.

Kobieta jest przed Bogiem symbolicznym przedstawieniem ludu Bożego, wiernych, Kościoła. Ludzkość reprezentuje w relacji z Bogiem zasadę żeńską, uległą, posłuszną i bezgranicznie kochającą, oddaną. Bóg jest Narzeczonym ludzkości, a Nowy Świat to niekończąca się uczta weselna. Dlatego alegoryczna kobieta to wspólnota wiernych.

Kobiecie przewodzi kobieta i ona jest wzorcem dla wszystkich wiernych. Maria jest kimś takim. W symbolice biblijnej kobieta jako Kościół i kobieta jako jego pierwotny wzorzec w postaci pierwszej wierzącej w Chrystusa Jego Matki zlewają się w jedno. Kto wierzy w Chrystusa naśladują Marię, a przez to staje się jej duchowym dzieckiem. Wiarą, nadzieją i miłością pokonujemy zło.

\*

W Indiach panuje dziwne rozchwianie w stosunku do kobiety i kobiecości. Właśnie tam jest wyjątkowo wiele bogiń i odbierają one szczególnie powszechną cześć. Bogowie niejako z definicji i obowiązku muszą mieć małżonki. Niektórzy nawet twierdzą, że jednym z wyróżników hinduizmu jest żeńska odmiana bóstwa. Bogini Matka przybiera tam wiele różnych postaci i jest powszechnie czczona.

Widać w tym jakąś bardzo archaiczną niekonsekwencję, gdyż żywe kobiety w Indiach doświadczają bardzo złego traktowania. Przede wszystkim dziewczynki są masowo mordowane przez aborcje, traktuje się je jako gorszy rodzaj dziecka. Wyjątkowo straszny był i jest nadal los wdów, które przez wieki nieraz wybierały śmierć w płomieniach stosu pogrzebowego męża, zachęcane do tego przez zwyczaje, niż życie w poniżeniu. Wiele jest też gwałtów, a gdy to dotyczy kobiety z niższej warny, nierzadko nie otrzymują nawet pomocy w dochodzeniu sprawiedliwości od policji. Obyczajowość indyjska w tej sferze jest wyjątkowo archaiczna. Nawet muzułmanki mają więcej praw niż kobiety indyjskie.

Chinki są bardziej asertywne, ale także doświadczają aborcyjnego ludobójstwa z uwagi na swoją płeć.

\*

,,Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie.'' Ga 2, 27–8

Chrześcijaństwo podkreśla nasze dziecięctwo wobec Boga, a nie cechy naszych ciał. Przed Bogiem każdy człowiek jest taki, jaka jest jego dusza, a nie jakie ma ciało. To była rewolucja dla antyku helleńskiego i rzymskiego, która na dodatek trwa do dziś. Wciąż panuje chaotyczna sytuacja pomiędzy płciami, różne opresyjne nienaturalne stosunki. Pokój przynosi dopiero świętość i życie w Duchu Świętym.

W bliskim mi katolicyzmie mamy wiele świętych kobiet, utrwalonych w pamięci poprzez kanonizacje. Żeńskie klasztory wszechstronnie kształciły zakonnice w oparciu o różne charyzmaty i umożliwiały im zyskiwanie wysokiej pozycji społecznej. Zdarzały się niezwykle charyzmatyczne postaci kobiece w krajach katolickich, pomimo panującej przecież dominacji mężczyzn. Takie panie, jak Katarzyna ze Sieny, Joanna d'Arc, Teresa Wielka wywarły ogromny wpływ na swoje czasy i historię w ogóle. Dużym poważaniem cieszyły się święte władczynie jak w Polsce św. Kinga, św. Jadwiga. Chrześcijaństwo od początku łagodziło różnice społeczne wprowadzając wzajemną miłość i życzliwość. Nie namawiano do przewrotów społecznych ani rewolucji, ale wzajemnego poszanowania bez względu na miejsce w hierarchii społecznej. Słabszy miał być chroniony i otrzymać wsparcie, a nie być traktowany z pozycji siły. Dlatego nie ma aż takiego znaczenia, jaki jest faktycznie ustrój społeczny i jak są sformułowane role obu płci, ważne, żeby nikt nie był krzywdzony, a ludzie w potrzebie doznawali pomocy. Spojrzenie oczami wiary jest spojrzeniem oczami Boga, który pochyla się najpierw ku temu, kto jest najsłabszy i najbardziej w potrzebie, to jest Jego hierarchia ważności. Podobnie chrześcijanin zdolny jest przekraczać ograniczenia obyczajowości i przesycać wszystkie relacje duchową miłością, na przekór nieraz nieludzkim przyzwyczajeniom i zwyczajom.

\*

Religia i religijność to w skali ogólnoludzkiej zajęcie głównie kobiece, tak jest i u katolików. Kapłanami natomiast zasadniczo są mężczyźni, u katolików wyłącznie oni. Kościoły są pełne kobiet, ale księżmi są tylko mężczyźni. Jest w tym jakaś dziejowa równowaga. Bóg jest sprawiedliwy i wielki.

Rozdział 29. Miłość

**1. Miłość**

,,Cóż ci mogę uczynić, Efraimie,

co pocznę z tobą Judo?

Miłość wasza podobna do chmur na świtaniu

albo do rosy, która prędko znika.

Dlatego ciosałem ich przez proroków,

słowami ust mych zabijałem,

a Prawo moje zabłysło jak światło.

Miłości pragnę, nie krwawej ofiary,

poznania Boga bardziej niż całopaleń.'' Oz 6, 4–6

,,«Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?» On mu odpowiedział: «Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy».'' Mt 22, 36–40

,,«Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?» Jezus odpowiedział: «Pierwsze jest: Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych». Rzekł Mu uczony w Piśmie: «Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział, bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary». ''Mk 12, 28–33

,,«Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?» Jezus mu odpowiedział: «Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?» On rzekł: Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego. Jezus rzekł do niego: «Dobrześ odpowiedział. To czyń, a będziesz żył»'' Łk 10, 25–28

,,Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali.'' J 13, 34–35

\*

Kołakowski w Obecności mitu zawarł wyjątkowo ładny rozdział o miłości, szczególnie miłości do Boga. Miłość, Eros (czyli miłość w znaczeniu filozoficznym) posiada takie wyróżniki: totalność pragnienia, przeżycie zaczątkowości, nieomylność, nieobecność uprawnień i roszczeń, próba zawieszenia czasu, pierwotność spojrzenie całościowego.

Miłość jest głodem zjednoczenia doskonałego. Zawiera poczucie nieznośnej separacji, nadzieję jej zniesienia i potrzebę ofiarowania siebie aż do rozpłynięcia. Uczucia te kierowane są ponad sferę ziemską, zawsze mają w sobie coś metafizycznego, mitycznego. Obiektem ich może być Bóg, jakaś idea, druga osoba dla zakochanego w niej, Prawda. Miłość znosi różnicę miedzy podmiotem i przedmiotem, między kochającym i kochanym. Spełnia się wyłącznie w przeżyciach ostatecznych, rzeczywistość miłości jest nieuwarunkowana, absolutna. Pożądanie złączenia ma w sobie jakiś autoagresywny, letalny charakter związany z zatraceniem się w doświadczeniu absolutu.

Miłość to euforyczne przeżycie wiecznej nadziei, to niekończąca się wiosna, odnawiane stale oczekiwanie, które nigdy się nie wyczerpuje, nigdy się nie zaspokaja. Takie jest wyobrażenie uczuciowości Nieba i obcowania z Bogiem. Kołakowski nie rozumie, więc trzeba to dopowiedzieć, że w Bogu jednoczą się dwie zasady przeciwstawne, gdy człowiek Go doświadcza miłośnie: nieskończona niewyczerpana nadzieja i oczekiwanie na więcej oraz absolutne zaspokojenie. Na ziemi są zamiennie, nigdy razem, w Niebie takich ograniczeń nie ma.

Miłość to jest pewna pozaracjonalne wewnętrzna pewność. W związkach ludzkich uwierzyć prawdziwie w czyjąś miłość, znaczy tle co wzajemnie pokochać. Dlatego słowa ,,już mnie nie kochasz'' są niestety zawsze prawdziwe. Dwie kochające się egzystencje noszą wzajemnie nieomylność empatii, co jest niewytłumaczalne racjonalnie i należy do sfery mitu, metafizyki, wiary. Można dodać, że ta wiara w drugą osobę staje się częścią natury kochającego, przenika ją całą – z tego powodu zdrada przypomina zabójstwo, jest przeżywana niemal jak zamach na samo życie zdradzanego.

Ta ufność jest pozbawiona wyrachowania, roszczeń, poczucia przymusu. W miłości gaśnie moc powinności i uprawnienia. Ona jest darem łaski, która nie może być zasłużona ani wymagana, dostaje się ją za darmo. Miłość jest czymś nieuwarunkowanym, pozaempirycznym, chce się powiedzieć: niebiańskim.

W miłości czas staje w miejscu. Chce się mówić: chwilo, trwaj! Doświadczają tego zakochani, dla których godziny spotkania mijają zawsze zbyt szybko. Przeżyjemy to w Nowym Bycie, wcześniej w Niebie, tam nie ma już czasu, nic nie przemija. Terminem teologicznym na to miłosne zatrzymanie szczęśliwej chwili jest wieczność. Ilustracją wieczności w warunkach ziemskich są rytuały religijne, których powtarzalność daje wrażanie wyjęcia poza upływający czas. W wieczności i miłości trwa absorpcja zupełna w tu i teraz, jest tylko teraźniejszość, ostateczna beztroska, brak skrupułów, żalu, wyczekiwania, obawy – czyli afektów wobec przeszłości i przyszłości. Nawet miłość cielesna daje nam okruszek takiego doświadczenia, którego pełnia jest w miłości Boga. Spełnienie miłości naznaczone jest rodzajem zapomnienia pamięci i przewidywań. W tych dwu przeżyciach rzeczywistość jest myślana, poznawana pośrednio. W miłości nie ma takich pośredniości, doświadcza się absolutnie bezpośrednio, w całej pełni. Jest to rodzaj wyłączającego pochłonięcia, na swój sposób okrutne odsunięcie wszystkiego innego niż to, co jest dotknięte pasją kochania.

Kochając nie patrzymy na szczegół, jakieś nieistotne detale, ogarniamy uwielbieniem całość. Nie przyglądamy się ,,z lupką'' szczegółom, które mogłyby psuć harmonię uczuć, patrzymy jednym jasny spojrzeniem na to, co kochamy. Dlatego starzejący się małżonkowie mogą nadal kochać się miłością młodzieńczą. Dlatego wszelkie teodycee zdradzają złą wiarę i zaprzeczają miłości, która z natury ma charakter totalny. Kochamy kogoś nie dlatego, że jest jakiś, z powodu jego detali. Przeciwnie, z racji, że jest kochany, kochane jest wszystko, co sprawia, że jest jakiś, że jest taki, jaki jest i z tym wszystkim jest doskonały. Także ta funkcja miłości czynią ją rzeczywistością metafizyczną, oderwaniem od empirii. Można powiedzieć, że miłość kształtuje swój mit kogoś kochanego. Jednocześnie związek człowieka z każdą rzeczywistością mityczną (w rozumieniu Kołakowskiego) jest rodzajem miłości. Miłość w ogóle jest ruchem ku wartości mitycznej, tworzy inny niż ziemski sposób postrzegania i przeżywania.

Powyżej streściłem pogląd Kołakowskiego, mam nadzieję, że udatnie. Niemniej, zdecydowanie odsyłam do oryginału.

\*

Tradycyjnie wyróżnia się różne rodzaje miłości, nie jest jednak jakaś ścisła klasyfikacja, raczej tylko naprowadzenie. Eros w znaczeniu filozoficznym może oznaczać każdą miłość i przyciąganie, zwłaszcza w sprawach metafizycznych. Między ludźmi eros kojarzy się z miłością cielesną. Filia to miłość przyjazna, życzliwa, świadczy dobro. Agape to miłość duchowa i absolutna. To jest ten rodzaj, który jest między Bogiem i człowiekiem, oraz między uczestnikami wspólnoty wiary. Jej poświęcony jest pawłowy Hymn o Miłości (Agape):

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,

a miłości bym nie miał,

stałbym się jak miedź brzęcząca

albo cymbał brzmiący.

Gdybym też miał dar prorokowania

i znał wszystkie tajemnice,

i posiadał wszelką wiedzę,

i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił.

a miłości bym nie miał,

byłbym niczym.

I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją,

a ciało wystawił na spalenie,

lecz miłości bym nie miał,

nic bym nie zyskał.

Miłość cierpliwa jest,

łaskawa jest.

Miłość nie zazdrości,

nie szuka poklasku,

nie unosi się pychą;

nie dopuszcza się bezwstydu,

nie szuka swego,

nie unosi się gniewem,

nie pamięta złego;

nie cieszy się z niesprawiedliwości,

lecz współweseli się z prawdą.

Wszystko znosi,

wszystkiemu wierzy,

we wszystkim pokłada nadzieję,

wszystko przetrzyma.

Miłość nigdy nie ustaje,

[nie jest] jak proroctwa, które się skończą,

albo jak dar języków, który zniknie,

lub jak wiedza, której zabraknie.

Po części bowiem tylko poznajemy,

po części prorokujemy.

Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe,

zniknie to, co jest tylko częściowe.

Gdy byłem dzieckiem,

mówiłem jak dziecko,

czułem jak dziecko,

myślałem jak dziecko.

Kiedy zaś stałem się mężem,

wyzbyłem się tego, co dziecięce.

Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno;

wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz:

Teraz poznaję po części,

wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany.

Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy:

z nich zaś największa jest miłość.

Paweł dobitnie wyjaśnia, że tylko agape nadaje człowiekowi wartość. Nic, nawet największe zdolności metafizyczne nie mają żadnego znaczenia, jeśli człowieka nie wypełnia agape. Ona jedna przetrwa nawet śmierć, gdyż jest treścią wieczności przy Bogu. W kontekście Listu do Koryntian, Paweł przedstawia agape jako najdoskonalszy dar duchowy od Boga. Żyć według agape to jakby już żyć w wieczności.

\*

Według ks. Jana Twardowskiego, w języku hebrajskim wyraz „miłować”, „kochać” nie kojarzy się z żadnym uczuciem. „Kochać” oznacza być za kogoś odpowiedzialnym, nie osądzać drugiego człowieka według własnej miary.

\*

Kołakowski zauważa, że miłości nie można nakazać. To buduje pewien paradoks, gdy weźmiemy pod uwagę przykazanie miłości, które jest jednak nakazem. Jest to jednak przykaz szczególny, taki, którego odmowa spełnienia nie generuje tak po prostu kary, jak to jest w sprawach prawnych. Ten nakaz odnosi się do samej osobowej egzystencji, inaczej mówiąc: kochać to tyle samo, co być i żyć. Sądzeni będziemy z miłości, więc jest to sprawa najwyższej wagi dla człowieka, samego istnienia jego.

\*

Miłosna tęsknota ma coś z choroby. Na Mszy lub modlitwie stają przed sobą dwie chore z miłości do siebie osoby: Bóg i człowiek. Ta tęskniąca miłość boli, co widzimy na krzyżu. Sama w sobie jest jednak zarazem wynagrodzeniem za ból. Każde zbliżenie do siebie łagodzi cierpienie rozłąki. Życie na ziemi przesiąknięte jest bólem rozdzielenia od Boga.

\*

Miłości zaprzeczeniem jest zdrada, kochanie kogoś innego miłością przeznaczoną dla mnie. Brakiem miłości jest obojętność.

\*

Miłość to moc, która zdolna jest jednoczyć przeciwieństwa, jak pierwiastek męski i żeński w małżeństwie. Ona scala wszystko, jest zasadą wszechświata. Żeby cokolwiek na świecie istniało, musi być siła, która nadaje mu całość, spaja to. Jest to miłość. Elektrony tańczą wokół jądra atomu, planety wokół gwiazd, gwiazdy wokół jądra galaktyki. To, co je trzyma razem, nadaje światu jego kształt.

\*

Miłość jest zasadą wszystkiego. Zakłada ona różność i dystans. Miłość wtedy dopiero może się stać, gdy ta różność i dystans są przezwyciężane. Miłość jest bohaterska. Wymaga istnienia dwu zasad: różności i pragnienia jedności. Przekraczać siebie to poczucie niesamowystarczalności i potrzeby kogoś jeszcze.

\*

Zło zakradło się w ten sposób, że reprezentując przeciwstawne dążenia stajemy się swoimi wrogami, zaczynamy się wzajemnie niszczyć. W doskonałym świecie obdarzalibyśmy się wzajemnie tym większa miłością, im bardziej bylibyśmy różni. W ten sposób zasada jedności równażyłaby zasadę różności.

Pewien ślad tego jest w nakazie miłości nieprzyjaciół, która jest powrotem do doskonałości i może dotyczyć pokojowego egzystowania oponentów, a nawet obdarzania ich szczególnym rodzajem uczucia. Chrystus uczy, że oddać życie za własnych wrogów to maksimum miłości. Nie musi od razu oznaczać śmierci, przykładowo każde przebaczenie jest tego rodzaju poświęceniem. Miłość i życie są jednym i tym samym, ktoś nieprzyjazny mi usiłuje odebrać mi miłość do siebie, a w ten sposób zabić mnie. Gdy mu przebaczam, lituję się, oddaję go Bogu w modlitwie, przywracam między nas życie i sam go nie tracę, jak by się stało, gdybym zaakceptował wzajemność wrogości.

\*

**2. Bóg jest miłością**

\*

Niektórzy kłamią, że zdanie ,,Bóg jest Miłością'' oznacza, że Bóg nie jest już sprawiedliwością (nie będzie sądu), można dowolnie sobie żyć i grzeszyć. Nic bardziej mylnego. Skoro Bóg jest miłością, to człowiek jako Jego obraz także musi być samą miłością nieskażoną bezprawiem ani obojętnością.

Bóg jest miłością wzajemną Trzech Osób Boskich. Człowiek jest zaproszony właśnie do tej miłości. Staje się jej przedmiotem i ekspresją. Kiedy jednoczy się z Chrystusem, ulega Duchowi Świętemu, uczestniczy w wewnętrznym życiu Boga. Wraz Synem oddaje cześć Ojcu. Przeniknięty Duchem modli się, czyli adoruje pozostałe Osoby. Ojciec oddaje świat Synowi, człowiek oddaje się Chrystusowi przez co uczestniczy w Woli Ojca.

Bóg jest miłością sam dla siebie, choć w różnych Osobach. Pochodną tej miłości jest też miłość do człowieka, jako daru pomiędzy Osobami. Warto o tym pamiętać, gdy pycha podpowiada nam, że sednem istnienia Kosmosu jest obecność człowieka, ostateczną racją tego. To nieprawda, Kosmos powstał dla Boga i choć człowiek jest szczytową formą stworzenia, to nie jest jego celem. Celem jest ofiarowanie świata jako daru od Ojca dla Syna, który po jego zbawieniu i odnowieniu powrotnie przekazuje go Ojcu.

Bóg jest każdą miłością, także tą pomiędzy ludźmi. Ubi caritas et amor, ibi Deus est. Naprawdę kochając przyjmujemy do swojej istoty tchnienie Ducha. Z drugiej strony, bez Boga nie ma miłości między ludźmi. Są uczucia i instynkty podobne, jak tego doświadczają zwierzęta: małżeńskie, rodzicielskie do jakiegoś stopnia. Niemniej dzisiejszy Zachód jest żywą ilustracją, jak odrzucenie wiary spowodowało rozbicie wewnętrzne ludzi i wiele chorób, zaburzeń (brak miłości siebie), dezintegrację życia rodzinnego, upadek wspólnot narodowych, atomizację społeczną.

\*

Służba czy miłość

Taki obraz: prezes zatrudnił w firmie sekretarkę dla siebie. Ustalili pensję, pani zaczęła pracę. Po pewnym czasie pani zadurzyła się po uszy w swoim szefie, pracowała myśląc o tym, żeby był zadowolony i szczęśliwy dzięki jej pomocy, niewiele myśląc o sobie. I on się w niej zakochał, potem pobrali się. Ona dalej była jego sekretarką w firmie i pilnowała jego spraw, słuchała poleceń. Jednak była też żoną, więc wszystko, co jego było też jej, pracowała więc też dla siebie.

Gdy Bóg nas stworzył żyliśmy w stanie naturalnej miłości. Świat był nasz, a my Jego. Wola Boska przenikała nasze myśli i nie było w nas niczego jej przeciwnego. Dał nam wszystko, co miał nie oglądając się na samego siebie – przekazał ludziom świat we władanie. Upadek zerwał tę więź. Bóg został wyrzucony z życia ludzi, którzy od tego zdziczeli i zatracili znajomość Jego woli. Wmieszał się w to chaos, przypadkowość, zwierzęce emocje egotyczne, stadne, gatunkowe. Plan zbawienia powoli regeneruje więź człowieka i Boga.

Przykład sekretarki po zatrudnieniu na etacie to Stary Testament. Izraelici zawierali przymierze, czyli umowę. Mieli żyć zbożnie za Boską opiekę. Miłość do Boga akcentowana przez Chrystusa otwiera nowy rozdział relacji nie niwecząc pierwszego. Zapatrzenie w Boga aż do zapomnienia o samym sobie to istota kochania. To wypełnienie siebie Jego działaniem, potrzebami, sprawami – ,,już nie ja żyję, ale Chrystus we mnie’’, jak pisze Paweł opisując własny zanik w tej relacji. To jest bezinteresowna praca z miłości.

Powstaje paradoks: służba na umowę i miłosna bezinteresowność nie wykluczają się. Kto nie dorósł do tej drugiej, może funkcjonować w pierwszej. Jest miejsce na nawiązanie relacji z Bogiem i na jej intensyfikację. Jest dobry początek i możliwość rozwoju. Służba za coś jest interesowna. Miłość zaprzecza samemu sobie. Mimo tego zaprzeczenia sobie, niczego nie traci, ale ostatecznie zyskuje dzięki wzajemności Boskiej o wiele więcej, wręcz wszystko. Pierwsze jest racjonalne, drugie szalone. Jednocześnie miłość nadal jest tą samą służbą, tylko bardziej. Jedno nie przeczy drugiemu, ale się dopełniają. Dlatego mówimy, że Mesjasz wypełnił Prawo Duchem Świętym, Duchem miłości – a przy tym wcale go nie zniósł, tylko ukazał w szerszej perspektywie i całościowym obrazie. Wtedy ta pierwotna służba na umowie jest w istocie zaczątkową formą miłości, czego ślady mamy przecież już w Starym Testamencie.

\*

Miłość Boga do człowieka ma w sobie jakiś tajemny aspekt wybrania. Nie chodzi o to, że niektórzy mogą być odrzuceni, nie na tym polega wybranie, gdyż jest ono przeznaczone wszystkim. Wybranie w miłości ludzkiej to sprawa prosta: dziewczyna wybiera chłopaka, a chłopak dziewczynę, natomiast odrzucają innych. W miłości Boga wybranie oznacza wyniesienie ponad innych z racji bycia wyjątkowym i niepowtarzalnym, jedynym na świecie. Wybranie w miłości jest zjawiskiem uczuciowym, poczuciem bycia dla Boga kimś szczególnym.

Oczywiście jest też wybranie, o jakim pisze Ewangelia, ale to coś innego. Ono dotyczy faktu, że niewielu interesuje się Bogiem i odpowiada na Jego wezwanie, dlatego wielu jest powołanych, a mało wybranych.

\*

Miłość jest częścią egzystencji człowieka, przenika wszystkie sfery życia i przeżywania. Możemy mówić o miłości, że jest dopiero wtedy, gdy przyjmuje wyraz czynny. Same uczucia, czy dobre intencje niewiele znaczą, jak mówi stare powiedzenie, piekło jest nimi wybrukowane. Kochać to znaczy żyć dla kogoś lub czegoś. Nic innego miłością nie jest.

\*

Kochający czuje razem z kochanym, a nawet mocniej niż on sam. Można znieść własną krzywdę, ale bólu bliskiej osoby ścierpieć nieraz spokojnie nie potrafimy. Miłość jest codziennym sposobem przekraczania własnych granic, jest wejście do sfery nieuwarunkowanej. Ma ona w sobie coś boskiego. Kochając czuję niejako za kogoś, a na pewno wraz z nim. To szalenie ważny aspekt miłości jako transcendencji. Dotyczy to także mistyków, którzy opisywali, jakby zamieniali się z uczuciowo miejscami z kochającym Bogiem. Są to fenomeny wrażliwości, serdecznego poznania.

,,O nocy, coś prowadziła,

Nocy ty milsza nad jutrznię różaną!

O nocy, coś zjednoczyła

Miłego z ukochaną,

Ukochaną w Miłego przemienioną!''

– św. Jan od Krzyża, Noc ciemna

\*

Boża miłość jest troską. Bóg kocha najwięcej tych, którzy najbardziej potrzebują Jego troski. Dlatego grzesznik powracający z wiarą do Niego spotyka z Jego strony największą miłość. Z tego powodu nie należy bać się powrotu do wiary.

\*

Miłość jest praktykowaniem istnienia, jej zaprzeczeniem jest śmierć (bezruch) i niesienie śmierci (krzywdy itp.). Dlatego ona jedyna nie ma granic. Miłość może być w naszym życiu totalna i absolutna. Przykładem tego jest Chrystus, który kochając oddał życie dla innych, a nawet dał się wtrącić do piekieł. Miłość to coś dotykającego boskości, nieuwarunkowanego, nieograniczonego.

\*

Chrystus mówił, że Jego owce Go znają, zawsze potrafią odróżnić od innych. Ponoć w Izraelu pasterze pasali małe stadka owiec, a na noc schodzili się w jedno miejsce, żeby razem spać, bronić się, owce zapędzali do wspólnej zagrody. Rano pasterz zabierał owce w ten sposób, że wołał je na swój sposób i jego owce do niego przychodziły, choć w zagrodzie były przemieszane z innymi.

Miłość, wybranie i rozpoznawanie, czy nawet tęskne wyglądanie, to jeden zespół zjawisk. Gdy ukochany jest blisko, cała reszta świata przestaje istnieć. W miłości duchowej do Boga zwłaszcza. W Biblii, gdy mówi się, że mąż ,,poznał'' żonę, to znaczy, że się kochali. Poznanie miłosne jest więc bardzo szczególne, odrzuca wszystko i skupia się wyłącznie na kochanym.

\*

**3. Kochać siebie i bliźniego**

\*

W Ewangelii pada pytanie, kto jest moim bliźnim. Wtedy Chrystus opowiada przypowieść o Samarytaninie, który zlitował się i pomógł pobitemu na drodze Judejczykowi, gdy właśni jego rodacy ominęli go obojętnie. Samarytanie i Judejczycy sąsiadowali, ale nie przepadali za sobą. Chrystus nie odpowiada na pytanie, kto jest moim bliźnim. Pyta, kto okazał się bliźnim dla pobitego. Odwraca problem. Nie mam wybierać sobie bliźnich (bliskich) do pomagania im, tylko być bliźnim dla każdego. To jest zadziwiające odwrócenie problemu, w którym mam oceniać siebie, a nie innych.

\*

Fragment z CS Lewisa, z Listów starego diabła:

,,...tysiące ludzi uważa, że pokora to piękne kobiety usiłujące uwierzyć, że są brzydkie, inteligentni mężczyźni usiłujący uwierzyć, że są głupcami. A ponieważ to, w co próbują uwierzyć, może być w pewnych wypadkach oczywistym nonsensem, nie potrafią w to uwierzyć; nam z kolei daje to okazję do wytworzenia sytuacji, w której myśli ich wiecznie obracać się będą wokół ich własnej osoby, w usiłowaniach zmierzających do osiągnięcia tego, co niemożliwe.

Aby uprzedzić strategię Nieprzyjaciela, trzeba rozważyć Jego zamiary. Nieprzyjaciel pragnie doprowadzić człowieka do takiego stanu umysłu, w którym mógłby on zaprojektować najwspanialszą katedrę świata i zdawać sobie sprawę z tego, że jest ona najwspanialsza, i cieszyć się tym faktem, nie odczuwając jednak z tego powodu większego (ani mniejszego) ani innego zadowolenia niż to, jakie odczuwałby, gdyby tego dokonał kto inny. Nieprzyjaciel chce w końcu, by człowiek był tak dalece wolny od wszelkiej stronniczości na swoją korzyść, iżby mógł cieszyć się własnymi talentami tak szczerze i pogodnie jak talentami swego bliźniego lub wschodem słońca, słoniem czy wodospadem. Na dalszą metę chce On, by każdy człowiek był zdolny uznać wszelkie stworzenia (nawet siebie samego) za coś wspaniałego i doskonałego. Pragnie On zabić czym prędzej ich zwierzęcą miłość własną; lecz obawiam się, że w Swej polityce długofalowej pragnie On ożywić w nich nowy rodzaj miłości własnej – dobroczynność i uczucie wdzięczności dla wszystkich, włączając w to także samych siebie. Z chwilą gdy się naprawdę nauczą kochać swych bliźnich jak siebie samych, wolno im będzie kochać siebie jak swych bliźnich. Albowiem nie możemy nigdy zapominać o tym, co jest najbardziej od­pychającym i niewytłumaczalnym rysem Nieprzyjaciela; On rzeczywiście kocha te stworzone przez Siebie bezwłose dwunożne istoty i to, co odejmuje jedną ręką, zawsze oddaje im drugą.''

To jest wypowiedź włożona w usta diabła, więc tym ,,Nieprzyjacielem'' jest Bóg.

\*

Każdy chce być kochany, ale mało kto chce kochać. Kochajcie innych, a będziecie wszyscy szczęśliwi. Kto chce dostawać, powinien sam dać pierwszy.

\*

W Największym Przykazaniu zapisana jest kolejność miłości: najpierw trzeba kochać Boga i nigdy z tego nie rezygnować, kochać totalnie całym sobą, nie nosząc w sobie nienawiści do Niego w żadnym miejscu swojej natury. Druga mniejsza jest miłość do człowieka. Między tymi wszystkimi miłościami musi być odpowiednia proporcja, bo są zasadami opozycyjnymi. Sama miłość do ludzi bez miłości Boga to bezbożny humanizm, który zapada się naturalnie w nihilizm i niemoralność. Miłość innych bez miłości siebie to altruizm w wersji niekiedy podszytej złem, np. lekceważenia siebie, apatii, rozpaczy wewnętrznej. Trzeba kochać siebie, czyli dbać o siebie, zwłaszcza w kontekście zbawienia. Miłość bliźniego też nie pomija troski o jego zbawienie.

\*

**4. Miłość nie krzywdzi**

\*

W encyklice «CARITAS IN VERITATE» tak pięknie Benedykt XVI:

,,Przede wszystkim sprawiedliwość. Ubi societas, ibi ius: każde społeczeństwo wypracowuje własny system sprawiedliwości. Miłość jest większa od sprawiedliwości, ponieważ kochać to znaczy dawać, ofiarować coś mojego drugiemu; ale nie ma nigdy miłości bez sprawiedliwości, która nakazuje, by dać drugiemu to, co jest jego, co mu się należy dlatego, że istnieje i działa. Nie mogę drugiemu «dać» czegoś od siebie, jeżeli mu nie dam w pierwszym rzędzie tego, co mu się sprawiedliwie należy. Kto kocha z miłością bliźniego, jest przede wszystkim sprawiedliwy wobec innych. Sprawiedliwość nie tylko nie jest obca miłości, nie tylko nie jest drogą alternatywną albo paralelną w stosunku do miłości: sprawiedliwość jest «nieodłącznie związana z miłością» (1), jej towarzyszy. Sprawiedliwość jest pierwszą drogą miłości, jak powiedział Paweł vi, jest jej «minimalną miarą» (2), stanowi integralną część tego miłowania «czynem i prawdą» (1 J 3, 18), do którego zachęca apostoł Jan. Z jednej strony miłość wymaga sprawiedliwości: uznania i szanowania słusznych praw poszczególnych osób i narodów. Działa na rzecz budowy miasta człowieka zgodnie z prawem i sprawiedliwością. Z drugiej strony miłość jest doskonalsza niż sprawiedliwość i ją uzupełnia zgodnie z logiką daru i przebaczenia (3). Miasta człowieka nie umacniają tylko związki między prawami i obowiązkami, ale jeszcze bardziej i przede wszystkim relacje oparte na bezinteresowności, miłosierdziu i komunii. Miłość objawia zawsze także w relacjach ludzkich miłość Bożą, nadając wartość teologalną i zbawczą wszelkim wysiłkom na rzecz sprawiedliwości w świecie.''

W innym miejscu Papież pisze o potrzebie prawdy w miłości:

,,3. Ze względu na tę ścisłą więź z prawdą, można uznać miłość za autentyczny wyraz człowieczeństwa oraz za element o podstawowym znaczeniu w relacjach ludzkich, także natury publicznej. Tylko w prawdzie miłość nabiera blasku i może być przeżywana autentycznie. Prawda jest światłem nadającym miłości sens i wartość. Jest to światło zarówno rozumu jak i wiary, dzięki któremu umysł dociera do przyrodzonej i nadprzyrodzonej prawdy miłości: odkrywa jej sens oddania się, otwarcia i komunii. Bez prawdy miłość staje się sentymentalizmem. Miłość staje się pustym słowem, które można dowolnie pojmować. Na tym polega nieuchronne ryzyko, na jakie wystawiona jest miłość w kulturze bez prawdy. Pada ona łupem emocji oraz przejściowych opinii jednostek, staje się słowem nadużywanym i wypaczonym i nabiera przeciwstawnego znaczenia. Prawda uwalnia miłość od ograniczeń uczuciowości, która ją pozbawia treści relacyjnych i społecznych, i od fideizmu, który odbiera jej horyzont ludzki i uniwersalny. W prawdzie miłość odzwierciedla wymiar osobisty i jednocześnie publiczny wiary w Boga biblijnego, który jest równocześnie «Agápe» i «Lógos»: Miłością i Prawdą, Miłością i Słowem.

4. Miłość (caritas) jest pełna prawdy i dlatego człowiek może ją pojąć z całym jej bogactwem wartości, może się nią dzielić i ją przekazywać. Prawda to bowiem «lógos», który tworzy «diálogos», a więc komunikację i komunię. Prawda, dzięki której ludzie wychodzą poza subiektywne opinie i odczucia, pozwala im wznosić się ponad uwarunkowania kulturowe i historyczne oraz spotykać na płaszczyźnie oceny wartości i istoty rzeczy. Prawda otwiera i jednoczy umysły w lógos miłości: oto chrześcijańskie orędzie i świadectwo miłości. W dzisiejszym kontekście społecznym i kulturowym, w którym jest rozpowszechniona tendencja do relatywizowania prawdy, przeżywanie miłości w prawdzie prowadzi do zrozumienia, że przyjęcie wartości chrześcijańskich jest elementem nie tylko użytecznym, ale koniecznym dla zbudowania dobrego społeczeństwa oraz prawdziwego, integralnego rozwoju ludzkiego. Chrześcijaństwo miłości bez prawdy łatwo można wziąć za zapas poczciwości, pożytecznej we współżyciu społecznym, lecz marginalnej.''

\*

Miłość nigdy nie narusza sprawiedliwości, czyli nie krzywdzi. Chroni, więc otacza opieką integralność kochanego. Dziś niektórzy w obrzydliwy sposób uczą, że miłość może być dowolna, byle była uczuciem. Samo uczucie to o wiele za mało, coś takiej jest raczej kochaniem własnego kochania, czystym egoizmem. Miłość ma charakter ogarniający całość, a to znaczy, że zawiera w sobie (w nie wyklucza) mniej zaangażowane rzeczywistości, jak sprawiedliwe traktowanie, troskę, pomoc. Same uczucia to tylko egzaltacja i oszukiwanie siebie. Miłość jest serdeczna i czynna jednocześnie, życiodajna i aktywna.

\*

Miłość w razie potrzeba broni tego, co kocha.

\*

Miłość bez prawdy to nie miłość, tylko ckliwość. Prawda bez miłosierdzia to okrucieństwo.

\*

Miłość jest symetryczna, wzajemna. Sprawiedliwość jest przywróceniem symetrii zaburzonej zdradliwą asymetrią, jest odpłatą tym samym za to samo. Miłość i sprawiedliwość nie są różnymi zjawiskami i muszą być razem, gdyż są to różne zastosowania symetrii.

\*

Co pierwsze szatan zniszczył w człowieku? Prawo, Szatan ukradł prawo.

,,A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz.'' Rdz 2, 16–17

,,A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu? Niewiasta odpowiedziała wężowi: Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: Na pewno nie umrzecie!'' Rdz 3, 1–4

Szatan sprowadza prawo do absurdu. Podaje taką wersję zakazu Bożego, która jest niewykonalna i zbrodnicza. Gdyby nie jedli owoców, zapewne by głodowali. Jedno zdanie Szatana zawiera ogrom kłamliwych treści. Ewa zostaje nimi zbombardowana, nie umie odpowiedzieć, może nie chce zasmakowawszy w pokusie. Początek grzechu to było milczenie Ewy niebroniącej prawdy. Więc z czasem ulega.

To nas czegoś uczy o milczeniu wobec kłamstw i jego skutkach. Kuszony Chrystus nie milczał i choć wiedział, że nie przekona Szatana swoimi słowami, to jednak odpowiadał mu, dlaczego? Żeby nie ulec. Bóg pozostawił człowiekowi wraz ze swoim zakazem wiele rzeczy ważnych. Po pierwsze to nie był rozkaz tyrana, jak prawo cynicznie ukazuje Szatan, tylko zwyczajne ostrzeżenie przed zagrożeniem. Zerwanie owocu zakazanego mogło ściągnąć na ludzi nieszczęście, a Bóg chciał tego uniknąć. Pozostawił człowiekowi cały świat, tworząc tylko jedno na nim drzewo, którego ominięcie (nawet nie trzeba było niczego robić!) było wyrazem posłuszeństwa Bogu. To drzewo, przynajmniej jedno na świecie, było potrzebne, żeby człowiek mógł mieć wolność wyboru. Bóg nas stworzył wolnymi co do miłości w stosunku do Niego, inaczej nie byłaby to miłość, lecz przymus, mechaniczne bezalternatywne skazanie na Boga, zwierzęce przywiązanie. Żeby więc człowiek mógł w wolności kochać Boga, konieczna była choćby taka drobna alternatywa, no i prawo będące pouczeniem.

Widzimy więc, że prawo i miłość nie stoją w sprzeczności, są w istocie elementami tego samego zjawiska, jakim jest tworzenie wspólnoty ludzi i Boga. To Szatan wmawia nam od czasów Ewy, że prawo (nakaz, zakaz) jest zaprzeczeniem miłości, a Prawodawca jest zbrodniczym tyranem, próbującym nas skrzywdzić swoimi nakazami.

Żeby uzdrowić siebie i świat musimy oczyścić pojęcia miłości, wolności i prawa. Dziś głosi się miłość bez prawa, która jest w istocie niewolą, straszną tyranią. Bo jeśli mam kochać człowieka w każdym przejawie jego działania (nawet grzesznym), akceptować (tzw. tolerancja) wszystko, to znaczy, że stałem się niewolnikiem innych.

\*

Między ludźmi podstawowa miłość to pokój i harmonia.

\*

Czynnym zaprzeczeniem miłości wobec innych ludzi jest zawiść. Miłość chętnie obdarza, zawiść odmawia tego, odbiera drugiemu. Mało ludzi to rozumie, jak wiele zła czynią samą zawiścią, zabijają siebie, nie owocują.

Przeciwieństwem miłości jest nienawiść, niechęć, nieakceptacja. Ma to słowo różne znaczenia. W sensie abstrakcyjnym i filozoficznym miłość i nienawiść oznaczają przyciąganie i odpychanie, dwie naturalne siły, obie potrzebne. Działa to też na płaszczyźnie psychicznej, gdzie możemy toczyć spory nie tracąc przy tym miłości. Przeciwieństwa bowiem mogę współwystępować, a nawet jest to potrzebne.

Czymś innym jest nienawiść w sensie moralnym, czyli agresja, niesienie śmierci, coś takiego także wyklucza miłość.

\*

Żyjemy w czasach złej miłości. Każda rzecz tego świata ma dwa wymiary: dobry i zły, a my decydujemy, który wybieramy. Dzisiejsze czasy najodleglejsze do czasów Raju zatraciły już niemal zupełnie jego pamięć. Tak zwany postęp jest przecież ewolucją w zdziczeniu i odczłowieczeniu, a prawdziwe dobro to regres do dobrego porządku. W ramach tego postępu w bestialstwie w obecnej dobie udało się ludziom zbezcześcić to, co mają na ziemi najpiękniejszego, miłość.

Zdziczała zwierzęca miłość, tzw. wolna miłość, od czasów rewolty narkomanów i degeneratów z lat sześćdziesiątych wyniszcza sumienia i społeczeństwa Zachodu i całego świata. Degeneracja moralna czyni z miłości cielesnej używkę, nałóg, samowyniszczenie pozbawione ładu, harmonii, dobroci. Egotyczny narkotyk, gdzie miłość małżeńską zamieniono w masturbowanie się drugim człowiekiem dowolnej płci i konfiguracji. Perwersja idzie zresztą zawsze dalej, bo narkotyk musi być wzmacniany, pojawiają się wszelkie wynaturzenia. Ostatecznie wystarcza pocieranie się o cokolwiek.

Druga forma egotycznej ucieczki w nierzeczywistość to wszelkie chemiczne ogłupiacze. Narkotyki, substancje znieczulające ból egzystencjalny i generujące zwidy i omamy zastąpiły prawdziwą duchowość. Jest w tym jakaś wybitnie dopracowana czarcia ręka, bo ten pijany wid uwalnia dziwne doświadczenia, gdzie halucynacje, stłamszone w codzienności pozytywne emocje i fenomeny pokroju szamańskiego mieszają się ze sobą wciągając ludzi coraz głębiej w przepaść ucieczki od rzeczywistości, a wielu w nałóg i bolesne samobójstwo na raty.

Dopełnieniem zepsucia są poszukiwacze łatwego zbawienia, mnogich doświadczeń, wizji i objawień w zwulgaryzowanej duchowości wschodniej typu okultystycznego, szybkie zdobycze dla wszelkich podejrzanych guru, szamanów, zwodzicieli.

Miłość zarówno ludzka jak i duchowa do Boga zostały upodlone i zamienione w nierząd fizyczny i duchowy. Ratunkiem jest powrót do normalnych zdrowych małżeństw oraz odrzucenie perwersji i zboczeń. W wymiarze duchowym ratunkiem jest normalne życie duchowe nastawione na komunię z Bogiem. Nie potrzeba toczyć walki z nierządem, tylko zająć się promocją normalności.

\*

**5. Miłość daje życie**

\*

Mąż i żona są jakby jednym ciałem, to uczucie wyjaśnia nam Księga Rodzaju i moment stworzenia Ewy. Ciała ich dążą do powrotnego połączenia. Barierą ochronną ciał jest skóra. Miłość fizyczna to stykanie się tych fragmentów ciał, gdzie nie ma skóry: czerwieni ust, wnętrza żony z odsłoniętą częścią męża. Ma to znaczenie także symboliczne oraz psychologiczne. Tam, gdzie nie ma ochrony jest absolutna wrażliwość powiązana z największym zaufaniem.

\*

Deficyty miłości powodują deficyty poczucia wartości. Miłość afirmuje, jej odmowa zabija psychicznie. Widać to na niekochanych dzieciach, małżonkach.

,,Choćby mnie opuścili ojciec i matka,

to jednak Pan mnie przygarnie.'' – Ps 27

Rodzice są człowiekowi dani do przekazywania miłości od Boga. Niewielu tak naprawdę potrafi sprostać temu wyzwaniu. Odkrywa to przed nami rzeczywistość pierwotnego rodzicielstwa Bożego. Żadni ludzcy rodzice, nawet najlepsi, nie zastąpią kontaktu dziecka Bożego z Ojcem Niebieskim. Nawet najtrudniejsze dzieciństwo nie przekreśla człowieka, jeśli wie, że jego prawdziwy dom i Rodzic jest w Niebie, a nie na tym padole łez.

Długo by mówić o ranach w miłości, jakie wszyscy wynosimy z dzieciństwa. Braki w czułości dotykowej, tulenia jako silnego wyrazu akceptacji niekiedy wywołują późniejsze poszukiwania pocieszenia, kompensacji. To smutne zjawiska, ale jak każde cierpienie otwierają nas na spotkanie Boga, który jest naszym ostatecznym pocieszeniem. Wcielony Bóg nie wstydzi się swoich ran nawet po zmartwychwstaniu. My też mamy swoje rany.

\*

Jak już była mowa w rozdziale o świecie, mały świat domu przenosimy do mikrokosmosu naszego wnętrza. Jakie były stosunki w domu, takie panują w sercu.

\*

Małżonkowie przyciągają się wzajemnie, mężczyzna afirmuje kobiecość w kobiecie i sublimuje ją, uwzniośla, oczyszcza swoim oczekiwaniem. Przy tym sam łagodnieje. Podobnie kobieta afirmuje męstwo i sama staje się dzielna. Interakcje uczuciowe i charakterologiczne są w każdym małżeństwie inne, zawsze dość skomplikowane. Obcując z drugą połową przekraczamy siebie swoją wrażliwością.

\*

Gdy czujemy się kochani, kwitniemy. Odrzuceni bez miłości mamy ochotę umrzeć. Miłość nas bytowo określa, czyni czyimś dzieckiem, mężem itd. Dookreślenie i stworzenie to to samo. Relacje są częścią osoby ludzkiej, dzięki nim jesteśmy jakoś pełniejsi.

\*

Miłość jest dobra, bo sprawia, że przybywa na świecie czegoś. W rodzinie przybywa największego skarbu świata, czyli ludzi. Miłość jest zawsze życiodajna.

\*

Rzeczy tego świata są symbolami spraw wiecznych. Seks także jest takim symbolem. Często jest niestety postrzegany jako ostateczna rzeczywistość i stał się dla wielu sednem życia, nierzadko przywiązując ludzi do erotycznych grzechów. Jest on jednak świętą celebracją przekazywania życia, godnym najwyższego szacunku. Ma w sobie wiele ze swego rodzaju rytuału – pamiątki kosmogonicznej.

Ludziom od zawsze towarzyszyła erotyczna symbolika stworzenia odnoszona do dawania życia. Deszcz padał na ziemię, która wydawała życie – bóg burzy (jak Zeus) i deszczu bywał najwyższym bogiem. Ziemia niezwykle często symbolicznie jest odnoszona jest do ciała matki. Nawet nazwa materia koresponduje z kobietą – matką (mater). Duch jako nośnik informacji o formie rzeczy kształtuje pramaterię. Podobnie ojciec ludzki przekazuje swoje DNA matce, czyli informację, dając życie.

\*

Rodzina rodzi. Nawet Bóg Jednorodzonego Syna urodził. Życie pochodzi z życia.

\*

Rodzina razem sobie radzi, jakoś sobie poradzi, lepiej albo gorzej, zawsze spróbuje, zawsze wysłucha, przytuli. Nie zostawi z kłopotem. Choć wypełniona bywa gwarem, kłótniami nawet, to jednak pomoże, gdy może. W rodzinie nikt nie jest sam. Z rodziną żyje się raźniej, choć nigdy spokojnie.

Wiele przechodzi z ojca na syna, z mamy na córkę, cały dorobek umysłowy, zawodowy, emocjonalny, nawet duchowy pokoleń rodziny.

\*

Życiodajne zjednoczenie małżonków ma tak wiele odniesień mitycznych, że samo staje się czymś metafizycznym. Trzeba pamiętać, że w poczęciu uczestniczy też Bóg, który stwarza duszę, gdy rodzice ofiarują ciało.

Jak rolnik w wyoraną bruzdę wrzuca nasiono, żeby wyrosło z niego życia, tak i małżonkowie. W zbliżeniu miłosnym mężczyzna jak rolnik przekopuje kanał w ziemi, aby się nawodniła. Potrzeba do tego wiele pracy, która jest przecież treścią naszego życia. Człowieka stworzono, żeby uprawiał rolę, kopał w niej bruzdy, siał nasiona. Jego natura jest jego początkiem.

Brzuch matki, a w nim dziecko, jest jak ziemia w mitach wyrastająca z chaosu, z wody, jak kosmiczny pagórek będący początkiem ewolucji świata. Z tej ,,ziemi'' kształtuje się powoli etapami dziecko, najpierw jako jednokomórkowiec, mała rybka, nieduża małpka, wreszcie nowy człowiek. Przechodzimy całą ewolucję materii w swoim rozwoju, gdyż jesteśmy mikrokosmosem.

Trud miłosny przypomina pracę piekarza, który wyrabia ciasto, które od tego rośnie, wybrzusza się. Z wyrobionego ciasta powstaje chleb, z pracy małżonków dziecko. Pieszczota miłosna przypomina też pracę garncarza, którego ręce wyrabiają i kształtują glinę. Sam Bóg objawia się w symbolu garncarza tworzącego człowieka z gliny. Kolejny obraz, znany z Biblii, to wąż wślizgujący się do ogrodu. Węże lubią wchodzić do jamek w ziemi, gdzie czują się bezpieczne. Do jej ogrodu wchodzi obcy i burzy jego spokój, ale i pobudza do wysiłku.

Ona jest jak suchy kraj z twardą glebą. On daje jej życiodajny deszcz. Ich cechy zamieniają się wzajemnie, jego miękkość staje się twarda, a jej twardość miękka.

Ona jest jak rozległa kraina, po której on długo wędruje zanim dotrze do schronienia, jak do bezpiecznej groty. Tysiące lat ludzie chronili się w jaskiniach, w grota ma wiele skojarzeń symbolicznych.

Ona jest też jak oaza ze źródłem na środku pustynnego kraju.

Dzieło miłosne przypomina, jakby on umieszczał w niej małego człowieczka z główką. Faktycznie taki człowieczek w niej powstaje.

\*

Dziecko jako radość świata powstaje z radości rodziców w miłości. Z ekstazy złączenia, radości spełnienia. Ekstaza to poczucie wyjścia z siebie i faktycznie z nich wychodzi nowe życie.

Powstało jako kawałek brzucha mamy, z czasem uwalnia się. Później przez całe życie tęskni do mamy. Także mama tęskni do kawałka jej, który się od niej oddzielił.

Dziecko wita nieszczęśliwy świat krzykiem, szok i rozpacz będą mu towarzyszyć przez całe życie.

\*

Ciała przyciągają się, w miłosnym tańcu potrafią się jakby obracać się wokół wspólnego środka, jak ciała niebieskie złączone grawitacją. Taniec ciał jest jak taniec kosmosu. Tworzą w tym czasie własny wszechświat wspólnych przeżyć niedostępny nikomu z zewnątrz. W tym środku ich układu powstanie dziecko.

\*

Nagość to odkrycie się zupełne przed drugim, wyzbycie się sekretów. To także powierzenie się w czyjeś ręce w całości, totalna bezbronność i zaufanie.

\*

On ma stale nadmiar siebie, całe życie stara się angażować w coś, znaleźć swoje miejsce. Jej z kolei w życiu towarzyszy poczucie braku, stale chce czegoś więcej.

\*

Ojciec dynamiką swoich ruchów nadaje życiu energię, porusza materią, która od tego nabiera życia, czyli zdolności do poruszania się. Ojcowska energia przekazywana na inne sposoby będzie się udzielać dziecku przez lata wzrostu i wychowania.

\*

Dziecko jest darem Boga, który dał mu duszę. Małym skarbem, gwiazdką, która spadła z Nieba.

\*

Pobierając się zdecydowali, że chcą ze sobą żyć i umrzeć. W miłosnym zbliżeniu żyją pełna mocą i umierają na ostatku. Poczynanie to apogeum życia, wręcz szał wysiłku i umieranie zarazem. Mała śmierć dla nowego życia, które pozostanie po ich faktycznej śmierci.

\*

Miłość małżonków jest świętością stworzoną i nakazaną przez Boga. Sensy, jakie niesie wymagają jeszcze długiego odkrywania, zwłaszcza korespondujące ze sferą metafizyki i Kosmosu. Rozważanie ich pozwala lepiej zrozumieć erotyzm ciał jako ilustrację w mikroskali procesów obecnych w makroskali Kosmosu. Seks małżonków nie jest po prostu zwierzęcym popędem, jest jak opowieść o historii świata, jak rytuał odświeżający kosmogoniczny mit.

**6. Eros jako siła duchowa**

\*

Eros, Kama i moc pragnienia

Pisałem już o tym, że świat powstał z powodu potęgi pragnienia Bożego. W filozofii ta zasada miłości pragnącej nazywana jest Erosem wzorem Greków. W Indiach niemal identycznym terminem jest Kama. Pisałem już o Nasadija Sukta, fragmencie Rygwedy, który wskazuje, że Kama była siłą, która spowodowała, że Absolut (Jedno) uczyniło świat. Na Zachodzie bardzo niewiele myślano o tym, że tym, co stanowi relację Stwórcy i stworzenia jest miłość typu erotycznego. Nie jest to nic obcego, gdyż od tysiącleci w samej Biblii jest Pieśń nad Pieśniami, która jest wspaniałym starożytnym erotykiem, a jednak bez wahania właśnie jej namiętne obrazy odnoszone są do spotkania Boga i duszy ludzkiej.

Eros, Kama to potężna moc jednocząca wszechświat. W mitach greckich była ukazywana jako podstawowa zasada wszechświata, powstała razem z pierwszymi jej elementami: ziemią i niebem, Gają i Uranosem oraz sprawiła, że one stały się małżeństwem. Eros stale był obecny w mitach i filozofii Greków. Eros był ukazywany jako przeciwny chaosowi organizator świata. Empedokles uznał, że jest on zasadą łączenia się żywiołów (elementów) wraz z przeciwnym mu rozdzielaniem (Eris – różnie tłumaczonym: nienawiścią, sporem).

Zbiorem medytacji nad Erosem jest Uczta Platona. Eros tam między innymi godzi i łączy zasady opozycyjne, czyli jest dawcą harmonii świata. Sam jest ich dzieckiem (Biedy i Dostatku). Ta kosmogoniczna własność jest tam bardzo akcentowana. Po drugie jest on pośrednikiem, niejako sferą pomiędzy ludźmi i Bogiem (Metaxy – tak ważne u Voegelina). Eros czyli miłość jest nośnikiem między tymi dwiema sferami, które zresztą także są opozycyjnymi zasadami.

\*

Miłość i umieranie idą w parze. Doświadczenie małżeńskie miłosne ma w sobie coś z umierania, to mała śmierć. Zarazem prawdziwa śmierć jest apogeum miłości – do Boga, ostatecznym złączeniem. To ekstatyczne wyjście z siebie, z tego życia i ciała, a połączenie się z Bogiem.

\*

Eros duchowy jest też treścią mistyki i świętości. Bóg jest zazdrosny o swoje umiłowane dusze bezgranicznie. Przypomina nam, jako stworzonym z miłości, że powołaniem naszym jest kochać Go, czyli pragnąć. ,,Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem, całą mocą swoją.’’ Poczęci z pragnienia, cali jesteśmy pragnieniem, żądzą Boga.

Mistyka jest erotyką duchową. Wszystkie ziemskie pragnienia, żądze, pożądania są tylko wypaczeniami nieodłącznej człowiekowi mistyki. Nasze pragnienia kierujemy zawsze na swojego Boga lub bożka w postaci spraw i rzeczy ziemskich: płci, posiadania, społecznego uznania, jakichś swoich przymiotów. To niebezpieczna gra pragnień, bo to, czego ostatecznie pragnę ponad wszystko inne, jest moim skarbem, jest moim Bogiem lub bożkiem. Z tym wiążę się na wieczność w mistyczne małżeństwo. Wizja Nieba to wizja niekończącego się wesela duszy i jej Ukochanego Boga. Niekończące się, niewyczerpujące się pragnienie i niekończące się spełnienie równocześnie. W tym życiu mamy albo pragnienie, albo jego zaspokojenie. W Niebie te przeciwieństwa znajdują zjednoczenie.

Dusza człowieka nieświadoma własnej pragnącej Boga natury, zagubiona w przyziemności, jest jak śpiąca piękność nierozumiejąca własnej wartości i siły przyciągania Boga. Spalona słońcem tego świata jest śniada, zewnętrznie nieco zbrzydła. Nie upilnowała swojej ,,winnicy’’, swojej godności, młode lisy – czyli różne złe sprawki jak szkodniki podniszczyły ją. Umiłowany pukał do jej domu, ale nie spieszyła się z otwarciem drzwi, a on jako prawdziwie kochający, czyli dający wolność, rozkazał ,,nie budźcie ze snu, nie rozbudzajcie ukochanej, póki nie zechce sama’’, nie narzuca się, lecz czeka: ,,Ogrodem zamkniętym jesteś, siostro ma, oblubienico, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym’’. Pan wzywał: ,,Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź! Gołąbko ma, [ukryta] w zagłębieniach skały, w szczelinach przepaści, ukaż mi swą twarz, daj mi usłyszeć swój głos! Bo słodki jest głos twój i twarz pełna wdzięku.’’ Czyż nawet krótka modlitwa duszy nie jest owym słodkim głosem i twarzą zwróconą ku Niemu? Spóźniona miłość bywa trudna: ,,Otworzyłam ukochanemu memu, lecz ukochany mój już odszedł i znikł; życie mię odeszło, iż się oddalił. Szukałam go, lecz nie znalazłam, wołałam go, lecz mi nie odpowiedział. Spotkali mnie strażnicy, którzy obchodzą miasto, zbili i poranili mnie, płaszcz mój zdarli ze mnie strażnicy murów.’’ Świat jest bezlitosny dla zagubionych dusz, bywają obite i odarte z godności. Jednak z pomocą innych wiernych możliwe jest odnalezienie Ukochanego nawet w najgorszej kondycji: ,,Zaklinam was, córki jerozolimskie: jeśli umiłowanego mego znajdziecie, cóż mu oznajmicie? Że chora jestem z miłości.’’ Czasem po prostu trzeba dotknąć dna cierpienia, żeby odkryć swoją samotność bez Boga, swoją tęsknotę, jakiej nic na świecie nie zaspokoi. Dusza poszukuje swojego Ukochanego i nie pomyli Go spośród wszystkiego innego, bo tęsknota oczyszcza jego obraz: ,,Jakiż to jest ten twój miły z najmilszych, o najpiękniejsza z niewiast? Jakiż to jest ten twój miły z najmilszych, że nas tak zaklinasz? Miły mój śnieżnobiały i rumiany, znakomity spośród tysięcy.’’ Jakże inaczej brzmią wtedy, gdy dusza doświadczyła swojego upadku, takie słowa Boga: ,,Sześćdziesiąt jest królowych i nałożnic osiemdziesiąt, a dziewcząt bez liczby, [lecz] jedyna jest moja gołąbka, moja nieskalana, jedyna swej matki, wybrana swej rodzicielki.’’ Spojrzenie Boga, który nie zwraca uwagi na nic poza swoją miłością do duszy i widzi w niej jedynie piękno i dobro nie da się porównać z niczym. ,,Obróć się, obróć, Szulamitko, obróć się, obróć się, niech się twym widokiem nacieszymy! Cóż się wam podoba w Szulamitce, w tańcu obozów? Jak piękne są twe stopy w sandałach, księżniczko!’’ Gdy Szulamitka zwróci się wreszcie we właściwą stronę, miłość rozkwita. ,,Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki.’’ Rozpoczyna się niekończąca się podróż: ,,Pójdź, mój miły, powędrujemy w pola, nocujmy po wioskach!’’ Rozpoczyna się wieczna uczta miłości ,,Niech wejdzie miły mój do swego ogrodu i spożywa jego najlepsze owoce!’’ I nic ich już nie rozdzieli ,,Bo mój miły jest mój, a ja jestem jego.’’ To jest uczuciowa historia duszy odnajdującej swojego Umiłowanego.

Człowiek to chodząca namiętność, która nie zazna spokoju, póki nie odnajdzie Boga, który jedyny potrafi ją odwzajemnić, przyjąć, zaspokoić. Pożądanie Nieba czyli bliskości Boga jest naszym jedynym prawdziwym pożądaniem, które przysłaniamy sobie jego namiastkami w postaci płciowości, bogactwa, sławy i uznania, objadania się, zakupów itp. One jednak nie zaspokoją prawdziwego wewnętrznego pragnienia. Chcemy być pożądani, doznawać czyjegoś pragnienia. Ludzie oszaleli na punkcie seksualności, bo chcą być kochani i pożądani. Tylko Boska miłość jest potężna jak śmierć, a faktycznie śmierć jest do niej bramą.

\*

Mistyka to wysublimowany erotyzm duchowy. Mistycy to często pustelnicy i ludzie bezżenni, bo w nich erotyzm odnalazł właściwe miejsce w sferze mistyki. Agape to miłość duchowa, zjednoczenie, złączenie, mistyczne odnalezienie. W Biblii wiele jest obrazów wiary jako miłości, gdzie Bóg jest Panem Młodym, a dusze pannami. Z kolei zjednoczenie z innymi bytami duchowymi nazywane jest nierządem duchowym.

Miłość jest oddaniem siebie drugiemu, ofiarowaniem, złożeniem siebie w darze, zdaniem się na drugiego, poddaniem mu się. Bóg tak się oddał ludziom. Człowiek winien w mistycznym oddaniu zaniknąć przed Bogiem, jak młoda żona zaślubiona królowi. W całości powierzamy siebie Jego władzy i trosce. Jednocześnie On ofiaruje nam siebie, pozwala sobą kierować na swój sposób, czymś takim jest ufna prośba, której Bóg wysłuchuje, nierzadko spełnia ją.

\*

Indie są kulturą, która jest w szczególny sposób przesiąknięta erotyzmem. Wydaje się, że kiedyś musiała być tam silnie przeżywana filozoficzna obserwacja, że dusza człowieka i Bóg przyciągają się na miłosny sposób. Ta bliskość duszy i Absolutu jest znamienna dla tamtejszej religijności. Jednym z jej wyrazów jest bhakti, czyli osobista miłość duszy do Boga, wielbienie Go i wysławianie. Mało gdzie na świecie można spotkać taką uczuciowość w religii, jak w tym nurcie.

Poza tym w Indiach silnie obecny jest także symbolizm erotyczny będący odniesieniem do filozofii koincydencji zasad opozycyjnych. Typowym przejawem jest tantryzm, który przeniknął z czasem po trosze wszystkie tradycje, także jogę jako hatha joga. Również kult świątynny naznaczony był rozbuchanym wręcz erotyzmem zupełnie fizycznym, podobnie jak choćby tantra lewej ręki. Hinduskie świątynie na zewnątrz bywają zdobione wręcz pornograficznymi zdobieniami. Z jednej strony odniesienie do pradawnej filozofii dwoistości jest czymś wartościowym, a naturalne podejście do miłości małżeńskiej może być nawet zdrowe. Z drugiej ten nurt rozrósł się, podobnie jak choćby niegdyś w Babilonii, do rozmiarów niemożliwych do akceptacji. Praktykowano prostytucję świątynną nawet z dziećmi. Do dziś nierzadkie są nadużycia seksualne nawet u zdawałoby się wzorowych guru. Indie słyną też z gwałtów i poniżenia kobiet. Wygląda na to, że pierwotnie filozoficzny erotyzm duchowy został w dużej mierze sprowadzony do brzydkiej seksualizacji życia i to także w jakimś stopniu religijnego. Z jednej strony mamy czysto filozoficzny powszechny symbol lingajoni (czyli fallus – linga przechodzący przez kobiecą joni), który z racji na swoje symboliczne przedstawienie nie budzi niezdrowych ekscytacji. Z drugiej brutalność relacji płci i naprawdę obrzydliwe praktyki przechowane do dziś choćby w tantrze lewej ręki.

Indyjski erotyzm w sferze filozoficznej i mistycznej wart jest odkrywania. Natomiast seksualizacja i przedmiotowe traktowanie kobiet jest czymś, co wymaga uzdrowienia i oczyszczenia. Do tego dochodzą z kolei całe rzesze naprawdę wstrzemięźliwych z racji swojej wiary ascetów, sadhu, sannjasinów, którzy dobrowolnie i bez niczyjego nakazu powściągają swoje popędy i kierują całą uwagę na sferę ducha. Sytuacja tam jest więc ogromnie złożona i zróżnicowana.

\*

## Rozdział 30. Dusza

### 1. Duchowy pierwiastek człowieka

\*

Dusza w chrześcijaństwie

Żyjący człowiek jest jednością zasadniczo niepodzielną. Składa się z substratu materialnego i metafizycznego. Szczegółowe opisy tej jedności usiłujące wyznaczyć jego części składowe lub aspekty w najrozmaitszy sposób ,,kawałkują’’ człowieka, a sposobów na jakie to czynią było na Zachodzie całkiem sporo.

W historii objawienia pierwotnie Tora (najstarsza część Biblii) wspomina o ulepieniu człowieka z materii i duchu (ruach) czyli oddechu tchniętym przez Boga w materię, dzięki czemu ożyła. Wiąże się to z tą prostą obserwacją, że martwy już nie oddycha. Izraelici znali także pojęcie ,,nefesz’’ czyli duszy jakby zwierzęcej, która umierała wraz z ciałem, a posiadały ją też zwierzęta. Nefesz czyniła istotę ożywioną.

Okoliczne ludy semickie znały wiarę w Krainę Umarłych, smutną i posępna krainę, gdzie przebywają duchy zmarłych wiecznie głodne i cierpiące, żywiące się jedynie ofiarami składanymi na ich rzecz przez żyjących. Izraelici uznali podobne wierzenie, a krainę tę nazywali Szeol, czyli Otchłań. Według dzisiejszej terminologii było to Piekło zasiedlane w zasadzie przez wszystkich zmarłych. Młodsze księgi biblijne z rezygnacją traktują o losie człowieka skazanego na Szeol. Związana jest z tym koncepcja nieśmiertelności człowieka i posiadania odpowiedniego nieginącego substratu, czyli duszy. Chrystus potwierdza tę wiarę przypowieścią o bogaczu i biednym Łazarzu. Szeol był tak podobny do greckiego Hadesu, że nazwy te stosowano zamiennie. Grecy znali też Tartar, jako ciężkie Piekło dla szczególnie złych ludzi oraz Pola Elizejskie dla szczególnie dobrych. Daje się to pogodzić z wizją biblijną, gdzie najlepsze jednostki są nawet z ciałem niekiedy zabierane ze świata wprost do obcowania z Bogiem. Z kolei wieczny ogień Gehenny przypomina Tartar.

Kultura hellenistyczna przez 300 lat przed czasami Chrystusa dominuje na Bliskim Wschodzie i jej elementy są przyjmowane przez Judejczyków także w koncepcji duszy nieśmiertelnej. Koncepcje te powodowały spory między stronnictwami: zachowawczym kapłanów (Saduceusze) obstających przy poglądzie Tory i szerzej patrzących uczonych ludowych tzw. rabinów (Faryzeusze). Chrystus wchodzi w te rozważania i potwierdza pogląd faryzejski o nieśmiertelności duszy. Grecy wyznawali nieśmiertelność duszy, ale w swoich poglądach reprezentowali nierzadko wiarę w metempsychozę, czyli wędrówkę dusz z ciała do ciała. Faryzeusze nie podzielali tej wiary, nie podzielał jej też Chrystus i Apostołowie. Św. Paweł jako uczony Żyd używa trójpodziału człowieka (ciało, duch, dusza). Dziś judaiści opisują niekiedy ruach i nefesz jako aspekty duszy duchowej, tym samym godząc biblijny trójpodział z popularnym dwupodziałem na ciało i duszę. Chrześcijanie zazwyczaj stosują najprostszy podział na duszę i ciało.

\*

Podziały wewnętrzne lub po prostu funkcje duszy bywają różnie konstruowane. Niektóre kultury, na przykład chińska i egipska, wyróżniało wiele dusz. Z kolei indyjska myśl ezoteryczna opisywała różnie rozumiane ciała metafizyczne człowieka odpowiadające filozoficznie różnych funkcjom duszy. Antropologia na różne sposoby próbowała opisać jednolitość a zarazem złożoność człowieka. Pierwotna myśl hebrajska wskazywała obok ciała co najmniej nefesz i ruach. Niektórzy odrębnie traktują jeszcze neszamę jako element odnoszący się do świadomości. Z kolei dzisiejsza antropologia usiłuję analizować ludzką świadomość na swój sposób, na przykład dzielić umysł na id, ego i superego. Wyróżnianie elementów lub funkcji duszy jest o tyle zasadne, o ile pozwala na lepiej zrozumieć samych siebie. Z punktu widzenia chrześcijaństwa najważniejszy jest jednak prosty podział człowieka na dwa elementy: ciało i duszę.

\*

Kultury, które odkrywały duszę zauważały jej niezwykłe właściwości. Jest ona duchowa, co znaczy, że pozbawiona ograniczeń materii. Między innymi jest bezkresna, „Choćbyś wszystkie drogi przeszedł, nie dotrzesz do granic duszy; tak głęboki jest jej logos”, pisał Heraklit.

W Indiach jest koncepcja dźiwy jako duszy konkretnego człowieka oraz Atmana jako wiecznej jaźni. Jak czytałem u Wiwekanandy, uznaną Atmana za boskiego, gdyż nie może być dwu nieskończoności, a Bóg jest nieskończony. Niezupełnie tak jest, w stworzeniu jest wiele bytów nieskończonych, generalnie duszy nie są poddane ograniczeniom miejsca i czasowości, a duchów są miriady.

Posiadanie cech boskich duszy lub analogicznych do boskich było znane wielu kulturom. Nieskończoność, wieczność, świadomość i rozumność, zdolność kochania to są cechy boskie. Najświeższa z religii, czyli ruch Nowej Ery, nazywa swoją duszę Wyższym Ja i oddaje mu cześć boską. Jest to pomylenie Boga z Jego odbiciem. Człowiek posiada wymiar duchowy, którego odkrywanie jest pasjonującą przygodą. Nie jesteśmy jednak jak bogowie, czyli najwyższymi istotami wszechrzeczy, władzą ostateczną, choć nosimy do niej podobieństwo.

\*

Wydaje się, że poszukiwaniom ezoterycznym a później filozoficznym w Grecji zawdzięczamy naukę o duszy i jej doskonaleniu. Człowiek nabierał natury boskiej w misteriach orfickich. Wzniosłość tego pozostaje w silnym związku z obecnością w człowieku pierwiastka wiecznego na podobieństwo bogów. Ten pierwiastek to dusza w rozumieniu, jakie przejęliśmy do Greków właśnie. Izraelici pierwotnie nie wiedzieli o duszy, a życie ludzkie sytuowali tylko na tym świecie, z perspektywą zmartwychwstania ale bez obecności wiecznej duszy. Dopiero chyba pod wpływem helleńskim zrozumieli (z wyjątkiem klasy kapłańskiej, tzw. Saduceuszy), że człowiek duszę nieśmiertelną posiada. Księga Mądrości przytacza platońskie cnoty duszy, więc coś w tym musi być. Wcześniej Izraelici zetknęli się z nauką egipską i mezopotamską o krainie zmarłych, te tradycje także traktowały o wieczności duszy zmarłego.

Naukę o istnieniu duszy w człowieku dziś traktujemy dość lekko, a jest to rewolucyjne wręcz w skutkach odkrycie. Uznanie, że każdy człowiek ma podobną duszę jest przepustką do egalitaryzmu i demokracji. Ten duchowy składnik człowieka niweluje różnice, jakie są między ludźmi w przestrzeni materialnej. Król i żebrak okazują się takimi samymi ludźmi. Do dziś skutki doktryny o istnieniu duszy nie zostały nawet w świecie Zachodu właściwie zrozumiane, choć wiele jej owoców konsumujemy. Hasła wolności, równości i braterstwa mają sens ogólnoludzki tylko, gdy uznajemy istnienie duszy. W przeciwnym razie różnice międzyludzkie przeważają.

Dusza nie jest boska, ale to ta część człowieka, która w największym stopniu jest boskim odbiciem. Wieczna, niezniszczalna, duchowa. Jeśli nawet uznamy, że gnostyckie przypisywanie jej boskości jest przesadą, to samo podkreślanie jej wartości ponad wartość ciała jest czymś niesłychanie rewolucyjnym i ważnym. Na Zachodzie to odkrycie zawdzięczamy najprawdopodobniej gnostykom, jeśli chodzi o jakąś spójną doktrynę filozoficzną. Wygląda na to, że na Zachodzie to orficy, niejako pragnostycy, odkryli duszę. Mityczne wierzenia o rozumianych krain umarłych i trójpodział świata na ziemski, niebieski i podziemny były w zasadzie powszechne – i wskazywały na powszechną wiarę w jakiś sposób życia po tym życiu. W rozwoju objawienia historycznego narodu izraelskiego dopiero spotkanie z filozofią helleńską, jak się zdaje, przyniosło właściwe rozeznanie tych spraw.

Od doktryny duszy już bardzo blisko do doktryny osoby, nieznanej poza Europą. Do dziś nieznanej poza Zachodem, a i tutaj ginącą. Dopiero posiadając duszę człowiek staje osobiście przed Bogiem, bez otaczającego go społeczeństwa, bez kapłanów, bez władzy publicznej. Może być sam na sam ze sobą a potem sam na sam z Bogiem. Bez tej doktryny człowiek jest tylko jednostką bez indywidualnej wartości wśród milionów podobnych, zaledwie trybikiem w społeczeństwie, dominuje kolektywizm i dyktat społeczności. Nie ma osoby, jest rozpuszczona w masie społecznej jednostka, jak ziarnko piasku na plaży. W Biblii dokończeniem stworzenia człowieka jest nadanie mu imienia, uczynienie jedynym i unikalnym, to początek wykładu personalizmu.

\*

Dusza jest sensorium Boga, czyli zdolna jest Go postrzegać i poznawać.

,,– Jak to jest, Ojcze, że jesteś w każdym z nas ludzi, w każdej Hostii konsekrowanej – wszędzie jednocześnie i w całości?

+ Jako człowiek nie masz takiego aparatu umysłowego, aby to zrozumieć.

Żadne porównanie ze świata materialnego nie jest odpowiednie.

Możesz to odczuwać duszą, o ile dam ci taka łaskę i o ile twoja dusza jednoczy się ze Mną.''

Jezus Chrystus(+) do Alicji Lenczewskiej(–), A. Lenczewska, Świadectwo Nr 183 wt. 26 VIII 86, g. 9

\*

Wiara w jakieś życie po śmierci była zawsze wśród ludzi. Najpierwsi ludzi rzucali na grzebane ciała zmarłych kwiaty. Także i my składamy kwiaty na grobach, jak oni. U podstaw kultury Zachodu obecna była reinkarnacja – tak wierzyli orficy, za nimi Platon, Pitagoras, Empedokles i wielki nurt ezoteryzmu zachodniego łącznie z żydowską Kabałą. W Europie jednak uporano się z tym błędem. Biblia jasno mówi, że pozwolono żyć człowiekowi raz, a potem sąd. Przyczyniło się do tego też odkrycie relacji duszy i ciała, które nie jest przypadkowo ukształtowane, tylko według esencji zapisanej w duszy. Dlatego reinkarnacja jest możliwa po zmartwychwstaniu, ale w takim samym ciele jak w pierwszym życiu.

\*

W Grecji odkrywanie duszy było nieproste i odbywało się stopniowo. Z jednej strony doświadczenie nieśmiertelności człowieka było powszechne wśród ludzi w jakiś zaczątkowy sposób, było to też właściwe Grekom.

,,W archaicznej myśli greckiej ludzie są śmiertelni, bogowie - nieśmiertelni; jeżeli człowiek staje się nieśmiertelny, to osiąga to dzięki temu, co jest w nim boskie. W przypisywaniu duszy atrybutów boskości i nieśmiertelności nie należy się dopatrywać próżnego ulegania «pragnieniu nieśmiertelności» czy «racjonalizacji» w znaczeniu współczesnej zideologizowanej psychologii. Doświadczenie nieśmiertelności to fundamentalne doświadczenie ludzkie, które historycznie poprzedza odkrycie duszy jako źródła takiej wiedzy. Nieśmiertelność przypisuje się bogom na długo przedtem, zanim dochodzi do zróżnicowania duszy jako podmiotu...'' – cytat z Voegelina, Świat polis.

W czasach Homera wierzono, że psyche to siła ożywiająca ciało, która po śmierci je opuszcza i staje się rodzajem cienia człowieka. Obok tego był tradycja orficka, pitagorejska i platońska traktująca duszę jako najważniejszy element człowieka, który zostaje uwięziony w ciele, wierzono przy tym w reinkarnację.

Jak czytam u Voegelina w Świecie polis, duszę nazywano też terminem daimon, który był stosowany przede wszystkim do pomniejszych bogów. U Empedoklesa możemy przeczytać wręcz, że ten daimon w człowieku to rodzaj boskiej istoty, którą za karę skazano na wcielanie się w różne istoty i dzielenie ich śmiertelności.

Dalej jest Heraklit, który zauważa, że charakter człowieka (zbiór cech, to kolejne określenie duszy) jest daimonem, czyli bogiem. Jednak mędrzec z Efezu zauważa, ten charakter nie ma takiej zdolności poznania, jak bogowie. To rozgraniczenie jest bardzo znamienne i porządkujące naukę o duszy. Ma ono podobieństwo do bogów (daimonów), ale też zasadniczo się od nich różni. Heraklit zauważa, że dusza ludzka ma swój logos, bardzo to jest bliskie myśli chińskiej o tym, że każdy człowiek ma swoje tao. Ogólnie, Heraklit jest myślicielem, którego dorobek wykazuje ogromne podobieństwa do klasycznego taoizmu, z którym ma zapewne wspólne azjatyckie pochodzenie, na co wskazują choćby obecne w Azji Mniejszej symbole wiary w dwoistość świata. Przechowanie tej myśli jest zresztą zasługą całej Azji, także Indii. Heraklit w wielu sprawach może też być łącznikiem filozofii naturalnych z Ewangelią, a jego myśl przyczyniła się do nadania jej filozoficznego wyrazu (Logos). Także heraklitejskie obserwacje co do duszy miały kardynalne znaczenie dla rozwoju myśli w tym zakresie.

Inni myśliciele greccy ciągnęli rozważania o duszy, coraz bardziej je poszerzając. Zauważono, że dusza posiada rozumność, także w rozumieniu rozumu wyższego postrzegającego porządki metafizyczne. Nie było jedności w jej postrzeganiu i wielu myślicieli wnosiło coraz nowe uwagi do nauki o niej. Syntezy myśli greckiej dokonał Platon, który w zasadzie powtórzył naukę orficką, jednak także ją rozbudował. Dusza nieśmiertelna została opisana niejako wewnętrznie, a jej poszczególne władze zostały połączone z możliwymi cnotami. Platon kontynuował też ten kierunek myśli greckiej, który wartościował dusze na lepsze i gorsze, bardziej i mniej doskonałe (czyli posiadające cnoty). Podstawowym wnioskiem z nauki Platona jest to, że należy bardziej się troszczyć o duszę niż o ciało. Dusza jest świadoma i rządzi ciałem, wymaga starania, aby rosły jej cnoty. Do natury duszy należy to, że potrafi wprowadzać w ruch ciało. Z czasem Platon pisze, że dusza pochodzi ze świata metafizycznych idei, esencji rzeczywistości. Przyznaje on duszy pewien zasób wiedzy wrodzonej, dostępnej poprzez anamnezę, czyli odpamiętanie. Na koniec dodaje on, że duszę stworzył Stwórca i z jego woli nieśmiertelna. Przy stworzeniu zostały jej ukazane prawa dobrego życia. W ciele zapomina ona tej wiedzy, ale dzięki odpowiedniej praktyce duchowej wraca do tej świadomości i dobrego stanu z tym związanego. Rozumność duszy jest jakby boskim pierwiastkiem w niej. Poza tym mamy dusze tzw. gniewliwą (wolę) i część emocjonalną. Ta antropologia jest tak rozbudowana i dopracowana, że staje się jedną z najważniejszych w Grecji i obszarze hellenistycznym. Dociera także do Judei, gdzie w Księdze Mądrości znajduje swoje odbicie w wyliczeniu cnót duszy, bazującym na jej platońskim obrazie.

Arystoteles wprowadził zupełną nowość w myślenie o duszy. Nie był zainteresowany mistyką swojego nauczyciela Platona. Późniejsza filozofia bazując na Arystotelesie ukuła tzw. hylemorfizm i akcentowała to, że dusza i ciało to forma i materia. Dusza jest formą dla ciała. Także rośliny i zwierzęta posiadają odpowiednie sobie dusze – formy. Takie przyrodnicze podejście stało się opozycją dla uduchowienia i idealizmu platońskiego. Spór tych podejść w dużej mierze ukształtował historię myśli Zachodu.

\*

Współcześnie Zachód w swoim upadku zapomniał o istnieniu duszy. Termin ,,psyche'' stosowany jest wyłącznie do emocjonalności. Można powiedzieć, że z trzech platońskich obszarów duszy badany jest tylko ten najbardziej zwierzęcy i bezmyślny. O tym, czym jest wola i rozum (zwłaszcza wyższy, mistyczny) dowiedzieć się dzisiaj nie sposób. Nawet księża katoliccy ulegli modzie psychologizmu w dużej mierze i zamienili duchowość w psychologię. Jest to obraz głupoty Zachodu skupionego na zwierzęcych aspektach człowieka.

\*

Chrześcijaństwo, co może się wydawać dziwne, nie posiada jednolitej filozofii duszy. Człowiek nie jest najważniejszą treścią religii, jest nią Bóg i taki sposób życia, który do niego prowadzi. Kwestie budowy fizycznego świata lub konstrukcja człowieka nie są specjalnie istotne. W samym Nowym Testamencie dość swobodnie stosowany jest na przykład trójpodział hebrajski (ciało, dusza, duch) z dwupodziałem (ciało, dusza). Wynikowo popularna katechetyczna myśl chrześcijańska posługuje się zazwyczaj dwupodziałem i odróżnia substrat materialny człowieka oraz duchowy, podobnie jak w opisie stworzenia wyróżniono dwie sfery: niebo i ziemię. Dla większości rozważań jest to wystarczające. Przyjmuje się, że dusza jest nieśmiertelna i duchowa, czyli nieograniczona. W praktyce zadziwiająco dużo chrześcijaństwo powtarza za Platonem, oczywiście z wyjątkiem reinkarnacji. Pogląd, że dusza jest zasadą ciała i określa jego formę i naturę (esencję) należy do centralnych dla chrystianizmu. Można powiedzieć, że chrystianizm wybrał w swojej filozofii człowieka elementy od różnych myślicieli, które najlepiej opisywały objawione rzeczywistości duchowe.

Dusze czynią nas równymi. Nie mają ani wyglądu, ani pozycji społecznej, majątku, płci. Ich powołaniem jest oglądać i uwielbiać Boga. W tym jesteśmy jednakowi i od nas samych zależy, jak to powołanie zrealizujemy. Stan duszy jest różny w zależności od jej poczynań w ciele. Pobożna i rozwinięta w swoich zaletach staje się podobna świetlistym aniołom. Zajęta dogadzaniem żądzom zatraca się i przyjmuje kondycję właściwą demonom, czasem gorszą nawet.

\*

Przyjęcie zobowiązań zapisanych w duszy powinno generować właściwe intencje w życiu oraz ich wypełnienie.

\*

Bóg patrząc na człowieka nie zwraca większej uwagi, jakie są jego cechy ziemskie: jaką ma pozycję społeczną, zawód, majątek, znajomości. Stwórca cały czas widzi duszę i tylko ona ma jakieś znaczenie. Gdy jaśnieje czystością światło Bożego, zyskuje szanse na dobre przyjęcie na sądzie Boga. Brudna, ciemna i porwana oddala od tego, a może nawet to uniemożliwić. Ludzie dziś obsesyjnie dbają o ciała, tymczasem powinni z daleko większa desperacją zadbać o swoją wieczność, o swoje dusze.

W Biblii i nauce duchowej nierzadko w ogóle nie stosuje się słowa ,,człowiek'', zamiast tego mówi się po prostu ,,dusza''.

### 2. Dusza nośnikiem esencji

\*

Człowiek został zobowiązany, żeby samemu dokończyć własnego stworzenia, to wielkie wyróżnienie. Kiedy realizujemy siebie, swoje potencjały zapisane w duszy, towarzyszy temu niekiedy silne uczucie niemal ekstatyczne, które ma w sobie coś z umierania. Poczucie ogromnej ulgi, uwolnienia towarzyszy temu. Jakaś potencjalność umiera, bo stała się realnością. Jednocześnie jakiś dług zostaje zdjęty.

Skoro dusza jest esencją człowieka, to zawiera w sobie wiele zasad składających się na nią. Ogólnie sama jest wielką zasadą, logosem dla człowieka, jak Logos jest zasadą stworzenia. Także w tym wymiarze jesteśmy mikrokosmosem.

\*

Istotą życia ludzkiego jest realizacja wewnętrznego logosu (natury) w ramach ekspresji poprzez uczynki. Życie to egzystencja czynna, składa się z aktów człowieka, którymi są wszelakie uczynki, myśli i słowa. Każda myśl, każdy świadomy akt woli, słowo, uczynek mogą i powinny być zgodne z esencją zapisaną w duszy. Egzystencja to realizacja esencji.

\*

Ekspresja duszy odczuwana jest jako satysfakcja najgłębsza, często raczej ulga niż euforia. Nakazy zawarte w duszy to rodzaj nałożonego człowiekowi zobowiązania, długu. Dano nam życie, ale nie dowolne, tylko wraz z obowiązkiem jego poświęcenia na samorozwój i wzrost ukierunkowany naturą człowieka jako dziecka Bożego. Gdy mówimy, że dusza jest zasadą, to znaczy, że my jej składowe (czyli nakazy i zakazy) przeżywamy wewnętrznie w intuicji moralnej oraz sumieniu. Dusza jest obciążeniem dłużnym. Nie jest to jednak ciężki dług, skoro jego spłatą jest uczynienie siebie doskonałym.

Owe składowe zasady to potencjalności, które nam powierzono. Człowiek nie może żyć dowolnie według własnego uznania. Kto się urodził księgowym, będzie księgowym, a nie treserem lwów, przykładowo. Mamy pewne opcje, ale nie są one nieograniczone.

\*

Pradawny nakaz poznania siebie oznacza przede wszystkim poznanie swojej duszy i jej relacji do świata oraz Boga. Te dwie rzeczy są najważniejsze w życiu: poznać Boga i siebie oraz żyć według tego poznania.

\*

Dusza należy do metafizyki. Co za tym idzie poznawanie jej spraw i w ogóle obcowanie z nią ma w sobie coś mistycznego. Jest to przekraczanie typowego ziemskiego doświadczenia i wejście w obszar duchowy, gdzie poruszamy się niepewnie i na zasadzie wiary. Musimy swoje poznania wielokrotnie badać i poddawać wątpieniu, które jest korelatem krytycznym wiary.

Pojawia się też pewnego rodzaju zagrożenie, czyli mistyka wyłącznie duszewna, która za swój cel stawia tylko poznanie duszy, a nie interesuje się Bogiem.

\*

Stan duszy symbolicznie jest opisywany czasem jako suknia, trochę jak suknia panny młodej szykującej się na zaślubiny z Bogiem. Zło i grzech są na niej brudem lub dziurą, dusza grzesznika staje się brudną szmatą. Z kolei duszą świętego przeniknięta jest jasnością od Boga, promienieje. Ludzie lubią się w swojej fizyczności stroić, co jakoś pokracznie koresponduje z tą pierwotną symboliką. W Ewangelii mówi się o gościach, których nie wpuszczono na ucztę, bo nie mieli stosownego stroju. Kiedy indziej mowa, że grzech czyni duszę czerwoną, a zbawienie sprawi, że nad śnieg wybieleje.

\*

Pojawia się pytanie także o to, jak rozwijać swoją duszę, poprawić jej stan. Najważniejsza jest wiara, gdyż ten stan duszy, to jakość relacji z Bogiem. Rozwój wiary jest naszym podstawowym powołaniem i przeznaczeniem, reszta ma charakter pomocniczy.

Dusza posiada swego rodzaju głody, potrzeby, które powinniśmy w życiu zaspokajać i to daleko chętniej i więcej niż wszystkie nawet usprawiedliwione chęci ciała. Dusza jest rozumna, to znaczy że ma dostęp do idei, wiedzy, zrozumienia, przede wszystkim ma zdolność kontemplacji. Pomocą dla duszy jest usuwanie niewiedzy, dokarmianie jej dobrą wiedzą. Skoro sama jest ideą, to nabywanie idei dobrze jej służy. Zdrowa nauka jest jej pokarmem. Nie przypadkiem Słowo Boże objawia się w symbolu chleba.

Duszę tak w ogóle należy dokarmiać odpowiednimi słowami – ideami, gdyż sama jest przecież ideą i jakimś malutkim odbiciem fragmentu wielkiego Słowa. Dokarmiana właściwym namysłem, poznaniem i nazwaniem rośnie i pięknieje, a jej wdzięczne oddziaływanie na całego człowieka i jego postępowanie zwiększa się. Karmienie duszy odbywa się na wiele sposobów, a ten jest jednym z ważniejszych. Właściwe słowo w przedziwny sposób łączy człowieka z jego światem, a że sam jest częścią swojego świata, to także z samym sobą. Pamiętamy, że człowiek z nakazu Bożego powitał się ze światem nazywając wszystkie stworzenia z wyjątkiem siebie. W ten sposób przyjął je pod władanie i opiekę, zaprzyjaźnił się z nimi, ale i nimi zawładnął. Kto nie rozważa, nie namyśla się i nie medytuje ze słowami, ten pozwala, aby ten porządek upadł i był zastępowany antyporządkiem, gdzie świat panuje nad człowiekiem bezradnym bez odpowiednich słów i czyni go swoim niewolnikiem.

W duszy jest zdolność miłości (agape, filia), więc miłość bardzo dobrze jej służy. Potrzebujemy kochać i być kochanymi, to daje ogromną satysfakcję ze strony nasycenia duszy.

Nauka zmierzająca do rozumienia rzeczywistości to jest przyswajanie jej zasad, o których już wiemy, że są w ogóle substancją wszechrzeczy. Gdy dusza poznaje zasady świata i dobrego życia rośnie i pięknieje. Dla wielu ludzi dobra filozofia wyjaśniająca świat jest ogromnym pocieszeniem, potężną duchową radością. Dusza łaknie poznawania zasad, dzięki temu może lepiej kierować ciałem, staje się silniejsza.

\*

Dobrze służy rozwojowi duszy asceza, której sensem jest poskramianie żądz ciała. Dzięki temu ciało przestaje rządzić w chorobliwy sposób człowiekiem i oddaje rolę ,,woźnicy'' duszy. Asceza uwydatnia władze duszy, jak rozumność, dobroć, miłość. Kto nie przykłada się dobrowolnie do ascezy, może ściągnąć na siebie jakiś rodzaj cierpienia, które jest jakby narzuconą ascezą. Dlatego trzeba przyjmować swoje krzyże, gdyż w akceptowanym cierpieniu odsłania się dusza, dochodzi do głosu. Każdy z nas tak, czy inaczej zostanie postawiony wobec konieczności poskromienia ciała i powrotu do świadomości spraw wyższych. Lepiej to robić dobrowolnie niż czekać na to, że świat zafunduje nam szokową pobudkę z cielesnego upojenia.

\*

### 3. Cnota

Cnota to utrwalona postawa dobrego postępowania. Postawa to z kolei pewien wzorzec reakcji emocjonalnej i uczynkowej. Człowiek cnotliwy to taki, który pomimo możności przeżywania zła i jego czynienia, wybiera dobro. Jest z tym związane przezwyciężanie wynikającej z upadku ludzkiej natury skłonności do grzechu. Istotą cnoty jest dobre postępowanie w praktyce. Dobro jest satysfakcjonujące dla czyniącego je, więc cnotliwe życie ma wymiar samobudujący. Zaprzeczeniem cnoty jest wada, która jest trwałą dyspozycją, a nawet niewolą grzechu.

\*

Istnienie świata opiera się na Boskim nakazie, który wybrzmiewa we wszechświecie: ,,Niech się stanie ...!''. Wszystko wciąż staje się i gdy tylko może potwierdza tę Bożą Prazasadę – co ma choćby odrobinę życia dąży z całej siły, żeby swoje istnienie powiększać. Skoro stworzenie wciąż trwa, a przecież Siódmy Dzień jeszcze nie nastąpił, właściwie chyba powinniśmy tę Prazasadę wyrażać poprzez: ,,Niech się staje!’’ Najlepiej to widać w człowieku, stworzeniu, któremu umożliwiono ukształtowanie samego siebie poprzez rozwijanie człowieczeństwa w sobie. Mamy też możliwość degeneracji, poprzez naśladowanie demona, zwierzęcia lub apatyczną śmierć za życia. Wciąż czegoś sobie przymnażamy, pędzimy po coś lub za czymś. Konkurujemy w tym procesie między sobą instynktownie i atawistycznie. Stale i stale. Chcemy bardziej być! Wiele jest pułapek, fałszywych wyścigów. Nie jestem bardziej, gdy naskładam złota, sprzętów, posiadłości. Własność to władza nad rzeczami, ale one nie stają się częścią mnie. Pomnażanie własności może okazać się żądzą władzy. Posiadanie (choćby na chwilę) wielu kobiet w akcie cielesnym, czy pożądaniu oczu też nie czyni mężczyzny bardziej człowiekiem. Podobnie obżarstwo, choć przecież powiększa cieleśnie. Pycha to właśnie fałszywe postrzeganie siebie większym niż jesteśmy w istocie.

Mawiamy czasem o kimś, że to dobry człowiek. Dobry, czyli jakoś bliższy pełni człowieczeństwa. Bliższy definicji człowieka. Czasem mówimy też ,,ludzki człowiek’’, ,,ludzki szef’’. To jakoś podobne myśli. Tym sposobem odnajdujemy ten wzorzec, ten kierunek stawania się, trzeba być bardziej człowiekiem.

Nauka duchowości podpowiada, że wzrastanie człowieczeństwa prowadzi paradoksalnie przez umniejszanie siebie, pozbywanie się narostów złych zwyczajów, wzorców, schematów zachowań, myśli i przeżyć, jakimi przesiąkliśmy wśród ludzi. Oddajemy Bogu nasze wady, wycofujemy się ze złych schematów – a wtedy odsłaniana naturalna dobroć ma miejsce do wzrostu. Chrystus przynosi radykalne przesłanie, w którym paradoksalnie (jak to zwykle w chrystianizmie) pojawia się potrzeba zaparcia się samego siebie dla zyskania najdoskonalszego człowieczeństwa. Rozwarte na Krzyżu ramiona ogarniają cały świat, a zmasakrowane Ciało staje się pokarmem i pocieszeniem dla każdej duszy. Stwórca wyrzucił w próżnię swoje ,,Niech się stanie...!’’. Chrystus zmasakrowany i konający dopowiada ,,Wykonało się.’’ ,,Ecce homo’’ – to On jest doskonałym, idealnym człowiekiem. Wypełnił wszelkie nakazy. Spełnił wszelkie wymagania. Człowieczeństwo zostało wykonane w pełni, tylko w Nim. Szósty Dzień skończył swoją pracę, nic już nie można dodać. Czekamy na początek Siódmego Dnia.

Musimy więc sami siebie spytać, co czyni człowiekiem w kontekście życia Chrystusa. Adoracja Ojca: ,,Święć się Imię Twoje’’. Uległość woli Ojca (,,Bądź Wola Twoja’’). Złożenie wszelkich swoich potrzeb w Jego opiece (,,chleba naszego...’’). 30 lat cichej, spokojnej pracy w Nazarecie w dobrej opinii u Boga i ludzi. A potem głoszenie Dobrej Nowiny. Naszym celem jest wchodzenie we wspólnotę z Bogiem po śmierci – pójście do Nieba. Dlatego uczłowieczenie samego siebie to właśnie wzmaganie tej wspólnoty już na ziemi. To współpraca z Nim w dwu dziełach: stworzenia świata przez pracę i twórczość oraz zbawiania świata przez wiarę, głoszenie i poświęcenie. W ten sposób wypełniamy to najpierwsze Przykazanie, którego wszystkie inne są rozwinięciem. Na: ,,Niech się stanie!’’ – odpowiadamy: ,,Amen''. Chrystus jest wielkim AMEN.

Zapomniane pojęcie cnoty historycznie odnosiło się do tego, że praktykując cnotę człowiek staje się bardziej człowieczy. Cnota homerycka: dotyczyła wojownika walczącego ofiarnie z honorem do końca. Inny rodzaj cnoty: cnota rolnika i pracownika czerpiącego satysfakcję z dobrej solidnej pracy. Cnoty kardynalne wzięte od Platona a zapisane w Księdze Mądrości związane z naturą człowieka. W końcu cnoty duszy: wiara, nadzieja, miłość.

Zło z kolei to zatracanie siebie i skłanianie do zatracenia innych. Wtedy z człowieka zdegenerowanego pozostaje istota demoniczna (zwalczająca sprawy Boże i cnoty), zwierzę (zajęte wyłącznie nasycaniem siebie i rozpłodem) lub trup (apatia, bezruch, bezmyślność, upojenie się chemiczne itp.). Co ciekawe, te trzy stany korespondują z cnotami duszy: demon to zła wiara, zwierzę to antymiłość (absolutne samolubstwo), a trup to antynadzieja (nie warto nic robić, żyć, ruszać, zmieniać się).

W innych kulturach często spotkamy się z podobnymi ujęciami. Chińska De (Te) – to cnota uległości wobec harmonii kosmicznej Tao. Z kolei konfucjańska cnota ren – to humanitarne człowieczeństwo. W Egipcie człowiek żył w zgodzie z ma’at – porządkiem wszechświata. Grecy mówili o arete. Współczesny Europejczyk nieraz słyszał, żeby bardziej być niż mieć. A jednak mało kto dziś łączy pojęcie cnoty z wzrostem człowieczeństwa, zapomniano tego słowa i jego rozumienia.

\*

Arete

Arete – w antycznej grece określenie maksimum zdolności i możności działania (optimum potentiae); efektywności, sprawności człowieka w dobroci. W języku pol. jako odpowiednik przyjęto staropolski termin „cnota” lub „dzielność”. Problem a. był jednym z kluczowych zagadnień etyczno–pedagogicznych starożytności (Jaeger); jest traktowany jako podstawa ontologii platońskiej (Kraemer); etymologicznie rzeczownik odprzymiotnikowy: pochodzi od słowa áristos – stopnia najwyższego od agathós – dobry, można go najwierniej przełożyć słowem „najlepszość”. – cytat z Powszechnej Encyklopedii Filozofii

,,W poszukiwanie Arete zaangażowali się helleńscy poeci i myśliciele, a to, co odkryli, nie było jedyną prawdziwą Arete, lecz całą serią Aretai. Końcowy etap systematycznego, porządkującego przeglądu Aretai osiągnął w swoim dziele Platon, zwłaszcza w Państwie, w którym uporządkował hierarchicznie cnoty – od mądrości po powściągliwość.

Poszukiwanie prawdziwej Arete kończy się odkryciem, że Aretai są nawykami duszy, które zestrajają życie człowieka z rzeczywistością transcendentną. Pełnemu zróżnicowaniu obszaru Aretai towarzyszy wyłonienie się „prawdziwego ja” człowieka, centrum, w którym żyje on w otwartości na transcendentalne dobro najwyższe, platoński Agathon. Przejście do porządkującego przeglądu Aretai oznacza, że odkryto Agathon jako zasadę porządku w duszy.

W platońskim porządku doskonałości odwadze Tyrtajosa [– waleczność w bitwie] zostanie przyznane dopiero czwarte miejsce, za mądrością, sprawiedliwością i powściągliwością.

Jej przedmiotem była historyczna różnorodność Aretai. Pytano: czy cnota jest ostatecznie jedna, czy też istnieje nieredukowalna wielość cnót? Jeżeli zaś jest ich wiele, to rodzi kolejne pytanie: czy ich liczba jest nieskończona, czy też – ograniczona? Pokłosiem tej debaty były próby sformułowania wyczerpującego katalogu cnót, obejmującego na przykład sprawiedliwość, mądrość, odwagę i umiar, którą to czwórkę znajdujemy w Państwie Platona. '' – cytat z Voegelina, Świat polis

\*

Grecy rozważali problem arete, co później przekładano jako ,,cnotę''. Warto się przyjrzeć historii tego pojęcia. Trzeba zwrócić uwagę, ze ma ona walor dzielności i waleczności. Słowo ,,mężczyzna’’ dziś nie kojarzy się z niczym, bo żyjemy nijako. Dawniej ,,mąż’’ znaczyło kogoś dzielnego, który potrafi przeciwstawić się złu, szczególnie też złu w sobie. To inaczej dzielność. Mąż jest też ostoją, bierze na siebie odpowiedzialność za dom, za rodzinę. Mąż jest też obrońcą, który potrafi ochronić swój dom i swój kraj przed napaścią. Mówiąc ,,męstwo’’ wszystkie te przymioty powinniśmy traktować razem – dają obraz męża, jak skały. Jego przeciwieństwem jest arogant – człowiek wewnętrznie słaby, nachalnie próbujący kompensować (wynagradzać sobie) swoją wewnętrzną bylejakość na zewnątrz wobec innych osób. To trzeba przyznać trudna nauka dla dzisiejszego mężczyzny i chłopca.

Dzielność (arete) to niezwykle ważne pojęcie. Spotkałem się z jakże prostym stwierdzeniem, że życie człowieka to próba dzielności. Zło próbuje nas złamać, skłonić do udziału w nim. Dzielność to odpór, jaki mu dajemy.

\*

Cnota, dzielność to jednocześnie wierność sobie, swojej naturze. Bóg jest nieodmiennie wierny sobie nawet wobec przeciwieństw, co widzimy w życiu Chrystusa.

\*

Wierność i dzielność w niej mają swojego wroga w postaci acedii, zwykle tłumaczonej jako lenistwo w służbie Bożej. Jest to poczucie bezsensu dobra, niechęć do dobrego wysiłku, bezwolność, bezruch. Dzielność pokonuje ten rodzaj śmierci i rozkładu dzięki nadziei, która nadaje sens dobru.

\*

Arete (cnota) to też doskonałość życia. Żołnierz miał walczyć doskonale, rolnik w najlepszy możliwy sposób uprawiać ziemię, szewc robić najświetniej buty. To ważne, że cnota ma wymiar indywidualny. Można powiedzieć, że polega na byciu sobą w najlepszy możliwy sposób. To jest doskonała realizacja swojej esencji, swojego potencjału, bez lenistwa, oszczędzania siebie, odmowy dobrego życia. Jest to bardzo bliskie chińskiemu De, które oznacza, że człowiek realizuje swoje dao, swoją kosmiczną naturę, swój logos. Żeby żyć według arete, konieczne jest odnalezienie siebie w świecie, rozpoznanie swojej roli i zadania, poznanie siebie. Związana z tym jest też skuteczność działania. Gdy naprawdę czynimy najlepiej jak się da, to mamy też duże efekty. Przypomina to chrystusowe stwierdzenie, że drzewo poznaje się po owocach.

Jesteśmy ludźmi więc wiele doskonałości jest nam wspólne, czyli istnieje coś takiego, jak ludzka uniwersalna cnota.

\*

Arete była istotną częścią wychowania młodych Greków, przechodzenia chłopca do bycia mężczyzną. Arete kształcono przez trening fizyczny na wojownika w gimnazjonach. Do tego dochodziła nauka i rozwój umiejętności np. retorycznych. Uzupełnieniem było kształtowanie emocji i uczuć dzięki sztukom (ogólnie nazywanych muzyką). Wielka szkoda, że dziś nie ma wychowania opartego na kształtowaniu człowieka do dzielności i doskonałości. Przeciwnie, promuje się lenistwo, hedonizm i wynaturzenie.

\*

W Rzymie na arete mówiono virtus, od vir – mężczyzna. Widać w tym ujęciu potrzebę wyrobienia w sobie siły, aby żyć dobrze. Cnota to odporność na zły niszczący wpływ świata. To też czystość, jednorodność, niepomieszanie. Te ostatnie cechy z kolei nazywamy szlachetnością.

Już w przytoczonej wyżej definicji encyklopedycznej widzimy związek cnoty z arystokratyzmem duchowym, szlachetnością, byciem elitą wybijającą ponad niską pospolitość unurzaną w żądzach i w bezruchu. Opisana wcześniej szlachetność człowieka i życie według cnoty to w istocie to samo.

\*

Dikaiosyne

I jeśli kto miłuje sprawiedliwość –

jej to dziełem są cnoty:

uczy bowiem umiarkowania i roztropności,

sprawiedliwości i męstwa,

od których nie ma dla ludzi nic lepszego w życiu. – Mdr 8,7

Powyższy cytat z Księgi Mądrości streszcza pracę, jaką wykonał nad analizą cnoty Platon, a co zyskało odbicie nawet w Biblii. Ten myśliciel domagał się życia przez ludzi w cnocie. Zauważył, że arete można przedstawiać jako jednolitą rzeczywistość, a także wyznaczać poszczególne aretai niejako składowe, szczegółowe. Dla poszczególnych stanów społeczeństwa miały one też różnych charakter. Żołnierz miał być przede wszystkich mężny. Władca i filozof winien być roztropny, dobrze przewidywać przyszłe skutki dzisiejszych działań. Z kolei rolnik i rzemieślnik winni cechować się umiarkowaniem, powściągliwością, żeby nie popaść w żądze i przesadną konsumpcję. Spoiwem wszystkich cnót jest dikaiosyne, sprawiedliwość, która stała się uniwersalną najwyższą cnotą. Platon zauważył, że wyliczone cnoty mają też znaczenie w pojedynczym człowieku, który posiada w duszy wolę potrzebującą męstwa, rozum dobrze działający dzięki roztropności i emocje, które wymagają umiarkowania. Stosunki społeczne i wewnętrzne człowieka mają daleko posunięte analogie, w końcu jesteśmy mikrokosmosem.

W ten sposób dikaiosyne stała się cnotą spajającą wszystkie inne. Jest to jedno z najważniejszych pojęć chrystianizmu, powtarzane w Biblii niezwykle często. Pamiętamy, że kultura hebrajczyków była oparta na Prawie (Tora) i miała walor silnie legalistyczny. Dlatego grecka dikaiosyne trafiła tam na szczególnie podatny grunt. W Nowym Testamencie spisanym w języku greckim termin ten jest stosowany bardzo często. Ma on niejako dwa znaczenia. Pierwsze węższe, legalistyczne oznacza przestrzeganie Prawa Bożego, w szczególności Przykazań. Drugi jest szerszy, stosowany choćby w pouczeniu Chrystusa: ,,Szukajcie wpierw Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości...'' koresponduje z pierwotnym rozumieniem greckim.

Dikaiosyne w Grecji pochodzi od Dike, czyli właściwego kosmicznego porządku świata. Terminami odpowiadającymi w innych kulturach będzie Rta w Wedach, Ma'at w Egipcie, Tao w Chinach, w pewnym stopniu Dharma w Indiach. Ten Porządek to zarazem Prawa Kosmosu. Dlatego znaczenie dikaiosyne jest bardzo szerokie, w tej książce używam zwykle tłumaczenia jako ,,prawość'' lub bardziej tradycyjnie ,,sprawiedliwość'', przy czym ta ostatnia w pierwotnym znaczeniu czegoś co pochodzi z-prawa. Po angielsku jest termin righteousness, może słabo także rozumiany, ale etymologicznie bliski pierwowzorowi. Prawość to właściwe postępowanie, czyli zgodne z dobrym Porządkiem i naturą rzeczy. Pamiętamy, że ład kosmiczny, państwowy i wewnętrzny człowieka stanowią swojej analogie, dlatego prawość powinna przenikać wszystkie te sfery. W powszechnym odczucia owa prawość to też po prostu słuszność postępowania człowieka, także ta intuicyjnie wyczuwana. Gdy postępujemy właściwie, prawość jest wypełniana. Nie jest to więc coś narzuconego i zewnętrznego człowiekowi. Przeciwnie, w prawości zjednoczenie znajduje wewnętrzna intuicja dobra, szacunek dla praw społeczeństwa i Kosmosu. Żyć według prawości, to postępować zgodnie ze swoją naturą, zmierzać do realizacji swojej esencji zapisanej w duszy. W praktyce człowiek żyjący według dikaiosyne kieruje się poczuciem powinności, szanuje zasady, wypełnia swoje obowiązki. Zaprzeczeniem dikaiosyne jest anomia, bezprawie, nieprawość postępowania człowieka.

Stosowanie greckiego pojęcia dikaiosyne w Biblii bardzo zbliża kulturę hebrajską z uniwersalną w tamtym czasie kulturą hellenistyczną. Okazuje się, że możliwe jest ubogacenie legalistycznego myślenia izraelskiego sensami z naturalnego ale trzeźwego myślicielstwa odnoszącego się do Porządku Kosmosu. Chrystus mówiąc o dikaiosyne Królestwa Bożego każe nam odnosić się nawet dalej, bo do Nowego Świata, dziś obecnego w Niebie, którego porządek zapanuje na ziemi wraz z przyjściem Chrystusa w paruzji. Już dziś mamy uczestniczyć w Jego Królestwie i Prawie. Prawość ta koresponduje więc z porządkiem Kosmosu, który dostrzegamy poprzez naturalne sumienie oraz wiarę w Chrystusa, co jest ze sobą zbieżne. Dzięki niej Bóg, Kosmos i człowiek odnajdują się w jednym doskonałym ładzie i harmonii. Pamiętamy, że prawdziwą Dike jest Logos, czyli Słowo Boga wcielone w Jezusa.

Historia ludzkości nie jest jednak wypełnieniem prawości, króluje na ziemi nieprawość. Ludzie grzeszą i jako tacy stają się wyłączeni od obcowania z Bogiem, co wymaga nieskazitelnej prawości. Chrystus przyszedł, żeby ten stan naprawić, a ludziom przywrócić możność na powrót życia w Jego porządku, a co za tym idzie bliskości Boga. Brak tej bliskości to piekło. Z kolei naprawa sytuacji, uwolnienie z piekła to zbawienie. Polega ono na usprawiedliwieniu człowieka. Usprawiedliwić to znaczy przywrócić do porządku prawości. Bycie wewnątrz tego porządku daje nam ochronę płynącą z prawa. Człowiek, który grzechem wyrzucił się poza obręb społeczności świętej, której granice wyznaczają wspólne zasady, staje się wyrzutkiem (outlaw), banitą pozbawionym ochrony prawa. Widzimy to w historii Kaina wygnanego na wieczną tułaczkę. Ktoś taki staje się podobnym zwierzętom dzikusem.

Zbawienie jest czymś niesamowitym. Oznacza ono wpisanie historii człowieka nawet złej i szkodliwej w większa historię Chrystusa, jako zbawcy. Człowiek sam nie może się zbawić, bo nie jest w stanie cofnąć czasu i naprawić zła, które już się wydarzyło. Chrystus jednak sprawia, że nawet grzech nabiera sensu, jako okazja dla Syna Bożego do ofiary i zasługi z tego płynącej. Felix culpa, pisze Paweł, szczęśliwa wina, która znalazła takiego Odkupiciela. Jak widać usprawiedliwienie człowieka nie polega na naiwnym kłamstwie w stosunku do grzechu, że nic się nie stało, że nie szkodzi, jak to się mówi małym dzieciom. To jest zanik znaczenia człowieka razem nawet z jego złem, a apoteoza Jezusa Chrystusa jako jedynego, który zdolny był oprzeć się złu i stanąć przez Bogiem po odbiór zasłużonej nagrody, w tym przypadku jest nią ludzkość, nad którą został Królem.

\*

Obok naturalnych i dostępnych każdemu cnót duszy (kardynalnych), Chrystus pozostawił nadnaturalne cnoty, których człowiek sam z siebie nie może zyskać. Są to cnoty: wiary, nadziei i miłości (agape), które pochodzą od Boga i odwołują się do Boga. Wierzymy w Boga i ufamy Jemu, naszą nadzieją jest Chrystus, a kochać mamy Boga całymi sobą. Jak widać te cnoty nadnaturalne mają wymiar wspólnotowy, można je praktykować we wspólnocie (komunii) z Bogiem. Są to dary od Boga, nie można ich samodzielnie wypracować ani zdobyć. Bóg ich udziela na ścieżce duchowej. Rolą człowieka jest oczyszczać siebie z tego, co jest im przeszkodą oraz modlić się o większą wiarę, nadzieję i miłość.

\*

Heroizm cnoty

W wielu przejawach kultury greckiej człowiek był jedynie zabawką w rękach fatum, które rzuca nim od nieszczęścia do nieszczęścia, od próby do próby. Podstawowy bohater Greków, uosabiający grecką przemyślność i spryt, to Odys. Jak postać filmu drogi przemierza coraz nowe zasadzki i przezwycięża nadludzkie problemy, żeby wrócić do domu, żony, syna. Zaznać odrobiny normalnego życia. Jednocześnie kształtuje się jego osobista wielkość jako człowieka, któremu udało się pomimo wszystko. Podobnie Herakles – tyle że to krzepki Dor a nie sprytny Achaj. Druga strona tego samego tragicznego medalu ciągłych prób i doświadczeń, żeby odnaleźć swój Olimp lub przynajmniej spokojną Itakę.

Przeciwieństwem byli ci upadli bohaterowie, których hybris pozbawiła rozsądku i świadomości, jakich wielu w mitach. Greckie mity niezwykle wiele mówią o ludziach i życiu. Przełożone potem na język filozofii nierzadko stawały się podłożem skomplikowanych przemyśleń.

Opierający się niszczącej sile historii, fatum, nieprzyjaznego chaotycznego świata Grek stawał się postacią naznaczoną wielkością. Gdzieś na końcu skali tego zmagania się z wolą kapryśnych bożków i nieludzkiego chaosu była perspektywa przebóstwienia, bycia zaproszonym na Olimp.

Jakimś chyba nawiązaniem do greczyzny poprzez Nietzschego jest współczesna filozofia popularna oparta na egzystencjalizmie. W niej człowiek sam dowolnie kształtuje siebie, to co robi, czym się staje a jednocześnie uzbraja się w poczucie własnej nadludzkiej wielkości – bycia jakby człowiekobogiem (termin Tillicha). Czasem używa się terminu: ,,tytan'' – czyli olbrzym walczący z bogami, z dobrem. Niczeański tytanizm przeniósł się w egzystencjalistyczną dowolność rozwoju człowieka. Ma on sam siebie określić, zastąpić esencjalny pomysł i plan Boga dla swojego życia własnymi pomysłami w oparciu o chwilowe odruchy, instynkty, wolę mocy, czy cokolwiek, co mu przyjdzie do głowy. Dlatego dziś tak łatwo szerzy się gender i cały transhumanizm – to są dzieci egzystencjalizmu – filozofii samowoli ludzkiej. Współczesny tytanizm jest więc całkowitym zaprzeczeniem zdrowego heroizmu, który oznacza wytrwanie w dobru na przekór właśnie tym mocom, które kierują ludźmi tytanicznymi. Heros patrzy na Boga i chce Mu w jakiś sposób dorównać poprzez upodobnienie się do Niego, dzięki czemu sięga Nieba. Tytan zwalcza Boga i sam chce zająć Jego miejsce, wzorem w tym jest Demon.

Heros dobra i cnoty musi być wielki, nie może nurzać się w niskości i miałkości, powszechnej bylejakości i bezmyślności innych ludzi, którymi rządzą wpływy otoczenia, mód, ludzkiej tyranii politycznej czy umysłowej. Tacy ludzie niewiele różnią się od zwierząt spętanych genami i zwyczajami swojego gatunku, adaptujących się sprawnie do otoczenia. Karmią swoje brzuchy i płodzą a potem kształtują swoje klony, nurzając się w obu czynnościach niemal bez reszty. Gardzą przy tym tymi, którzy chcą czegoś więcej.

Model człowieka ponad resztą ludzi powtarza się we wszystkich kulturach: mędrzec w Chinach jest Synem Niebios, filozof z Akademii, czy Stoi winien odznaczać się najwyższą godnością. Świadomość bylejakości i nonsensu wielu ludzkich zabiegów potocznie i wulgarnie wychwalanych towarzyszy każdej szlachetnej myśli i doktrynie. Heroizm i arystokratyzm duchowy cnoty są w istocie właściwie tym samym. Trzeba szczególnej wewnętrznej mocy, żeby wydźwignąć się ponad potoczną szarzyznę i nijakość. To czyni szlachetnym i heroicznym. Heros to ktoś, kto przekracza zwykłe miary ludzkości, staje się ponadludzki, w drodze do przebóstwienia.

Heroizm ma swoje zaprzeczenia. Pierwszym jest pycha, czyli nieuprawnione poczucie bycia lepszym od innych, nawet od Boga. Człowiek cnotliwy nie potrzebuje takich przeżyć, patrzy przede wszystkim na to, jaki sam powinien być i widzi swoje własne niedomagania, a to czyni go pokornym, nawet jeśli obiektywnie jest wysoko ponad innymi. Pyszałek widzi jedynie błędy i niedomagania innych, człowiek dzielny patrzy na siebie, a innym także próbuje pomóc.

Drugim zaprzeczeniem jest inwersja wartości, obecna w niektórych gnozach i innych doktrynach. Oznacza ogłaszanie dobrym zła, a złem dobra. Jest to programowa nieprawość, oparta na kłamstwie, że jest jakaś ,,wyższa wiedza'' i oświecenie w niej, która znosi prawa dobrego życia. Jest to niezwykle głębokie zaburzenie. Tacy ludzi przypisują sobie status jakiejś elity, która nie musi pospolitować się w życiu cnotliwym. Tymczasem jest dokładnie na odwrót, to nieprawość i nieszlechetność są pospolite i wulgarne, prawdziwa cnota natomiast realnie jest czymś rzadkim i wyjątkowym.

Trzeci problem to nadmierna introspekcja, zapadanie się w sobie, zamykanie w transach. Niestety indyjski ezoteryzm opiera się w dużej mierze na poszukiwaniach tego typu, przeżycia takie nazywane są enstazą, a jej eskalacją jest samadhi (trans) i moksa (depersonalizacja metafizyczna). W cnotliwym życiu nie chodzi o zapadanie się w siebie, tylko dobrą aktywność z pożytkiem dla siebie i świata. Mamy być w kontakcie z własną duszą, Bogiem i Logosem, a w nim ze sferą powinności, ale nie po to, żeby bezczynnie tkwić i wyłączać się z rzeczywistości. Z tego nie ma żadnej korzyści. Oczyszczamy się moralnie i duchowo nie po to, żeby podziwiać siebie i żeby nas podziwiano, jak to ma miejsce niekiedy w Indiach. Dobre drzewo poznaje się po dobrych owocach, czyli uczynkach, które przynoszą korzyść, ujmują cierpienia, ostatecznie kierują w stronę Boga. Postępy w cnocie powodują też wzrost pokory i skromności, które są jej składowymi. Cnota na pokaz nie jest cnotą, co bardzo wyraźnie zaznacza Chrystus.

Heroizm duchowy i moralny to wyrastanie ponad świat świadomością, to wielki rozwój jaźni. Obcowanie z Bogiem daje możliwość spojrzenia na świat i siebie niejako z zewnątrz, obiektywnie, krytycznie. W lesie nie widać lasu, widać tylko drzewa, trzeba z niego wyjść, żeby go zobaczyć. Heros tego rodzaju staje się nadczłowiekiem w tym sensie, że o wiele lepiej zdaje sobie sprawę ze swojej przeszłej, a i dzisiejszej nędzy i niezdolności do tego, żeby samodzielnie dobrze żyć. Widzi bardzo jasno swoją zależność od Boga, to jak jesteśmy zawieszeni na Jego woli ponad otchłanią nieistnienia. Jest to ogromny wzrost świadomości, a wraz z nią pokory i uniżenia.

Prawy chrześcijanin to człowiek nieco obok reszty świata, ale nie przeciw światu, nie ponad, niezapadnięty w sobie. Cały czas widzi świat i stara się z nim łączyć (kochać go), ale też nie zawsze jest to możliwe. Naśladuje Boga, który odrzucony przez ludzi, utrzyma pewien dystans, ale nie popada w obcość. Szuka stale dróg dla spotkania z drugim człowiekiem i okazuje mu życzliwość, jako towarzyszowi podróży do Nieba.

\*

## Rozdział 31. Samopoznanie i realizacja siebie

### 1. Poznanie siebie

\*

Poznawanie siebie związane jest z akceptacją siebie. Kto siebie nie-nawidzi, ten nie może na siebie patrzeć. Pogodna zgoda na swoje ograniczenia i niedomagania pozwala nam odkrywać siebie. Zauważamy, że w jednych sprawach jesteśmy do drugiego podobni, w innych inni. Mamy swoje przewagi i swoje niedomagania. Poznać siebie, czyli swoją ukrytą naturę, to także rozeznać swoje powołanie życiowe do odpowiedniego stanu i zawodu. Bez względu na swoje przeznaczenie nie wolno wstydzić się siebie ani pobudzać do wstydu innych z racji swojego miejsca na świecie. Przede wszystkim każdy z nas jest królewskim dzieckiem powołanym do posiadania Nieba.

Poznanie siebie to zjawisko z przestrzeni metafizycznej, więc ma charakter nie tyle twardej pewności (choć i ją w pewnym stopniu nabywa się), ale poszukującej wiary, która dopiero z czasem potwierdza się. Trzeba stawiać kroki w ciemność niepewności, ufać Bogu, a wtedy czyni się postępy. Jest to proces stałego przekraczania siebie, dowiadywania się czegoś nowego o samym sobie, co się ujawnia w coraz to nowych sytuacjach. Praca w szerokim tego słowa znaczeniu, jakakolwiek pozytywna aktywność, duchowość będą każdego odkrywać przed samym sobą.

Zawsze trzeba pamiętać o tym, żeby zaczynać od rzeczy małych. Bóg wypróbowuje człowieka jak dobry szef pracownika. Daje mu najpierw najprostsze zadania, jak w pracy biurowej kserowanie i bieganie z papierami. Nie wolno się na to obrażać, bo zaczynać można tylko od rzeczy małych. Ważne, żeby wszystko, co się robi, robić najlepiej jak to jest możliwe. Wtedy zarówno szef w pracy, jak i Bóg powierzy rzeczy nieco większe i nadal będzie obserwował przede wszystkim staranie i miłość, czy jest wkładana w czynności. Ona jest najważniejsza. Jeśli się coś robi z łaski, niechętnie, bez zaangażowania to samemu przekreśla się swój rozwój i traci się możliwość poznania siebie. Każda chwila życia jest najcenniejsza, bo już się nie powtórzy. Każde zaniedbanie, lenistwo, niechęć stanowią marnowanie czegoś co jest cenniejsze niż całe złoto świata, dostępu do własnej duszy. Dobra praca i zaangażowanie na świecie pozwala awansować zawodowo i społecznie. Dobry trud w duchowości prowadzi do świętości i do Nieba. W życiu powinno być jedno i drugie. Każda chwila życia jest darem od Boga, więc powinna być z wdzięcznością przyjmowana i pożytkowana w najlepszy możliwy sposób.

\*

Ludzie lubią się ukrywać w szarości, nijakości, beznamiętności. Zło lubi, gdy ludzie nie rozwijają się, tkwią w chaosie nieoznaczoności, nicości. Trzeba mieć odwagę, żeby się odróżniać i wyróżniać w sensie pozytywnym, sięgać ponad marazm przeciętności, nie być letnim.

\*

Dojrzewamy duchowo do ujrzenia samych siebie dzięki pracy, duchowości i ascezie. Zobaczyć siebie to zwykle nie jest bardzo miły obrazek, zważywszy jak dużo każdy ma na sumieniu, choćby zaniedbań. Dlatego stale trzeba pamiętać o przebaczającej, ciepłej i akceptującej miłości Ojca z Nieba, który przecież całe nasze życie widział, a jednak nie przestaje kochać. Miłość jest poznawaniem, nienawiść odwróceniem się. Człowiek poznając siebie jednocześnie uczy się samego siebie akceptować, czyli kochać. Jednoczy się wewnętrznie, postępuje integracja duchowa, życie staje się bardziej wydajne. Zanika chaos w umyśle, wzrasta zdolność koncentracji i wybierania rzeczy najwartościowszych, zamiast zajmować się rzeczami błahymi, jak to robi większość ludzi. Trzeba umieć przebaczyć sobie, żeby obudzić swoje moce witalne do lepszego życia. Należy też stale oddawać się we władaniem Boga, każde doświadczenie, każde wyzwanie, sukces i porażkę. Nie my siebie stwarzamy, jedynie uczestniczymy w kształtowaniu nas przez Boga jako posłuszne dzieci. Dlatego najważniejsza jest łączność w wewnętrznej miłosnej adoracji i współpracy z Bogiem.

\*

"Człowiek poznaje siebie dopiero dzięki innym i poprzez innych. Nikt nie znajdzie drogi do siebie, gdy patrzy tylko w siebie, gdy chce siebie wydumać i wykreować. Jako istota relacyjna człowiek został tak stworzony, by stawał się sobą poprzez innych. By jego sens, jego zadania, jego wyzwania, jego możliwości ukazywały się mu dzięki obcowaniu z innymi ludźmi.

Spotkanie z Jezusem jest pośród wszystkich naszych spotkań, których tak potrzebujemy, spotkaniem decydującym, spotkaniem prawdziwie otwierającym. Wszelkie inne relacje ostatecznie nie dają nam jasnej odpowiedzi na pytanie, skąd przychodzimy i dokąd idziemy. Dzięki spotkaniu z Jezusem wschodzi fundamentalne światło, dzięki któremu mogę zrozumieć Boga, człowieka, świat, misję i sens - co następnie nadaje porządek wszelkim innym spotkaniom".

J. Ratzinger, "Bóg i świat"

\*

Pisałem już, że Logos jest także Drogą każdego człowieka. Poznać siebie to poznać swoją Drogę, czyli powołanie oraz dobry sposób jego wypełnienia. Każdy z nas ma swoją, jest zapisana w Bogu i jako oczekiwanie w duszy. Modląc się i pozostając w łączności z Bogiem łatwiej tę swoją Drogę odkrywamy, akceptujemy i przechodzimy.

\*

Praca umysłu wymaga poznania, które używa prawdy, pojęć i definicji, słów - języka. Nauka z książek i doświadczeń innych jest częścią duchowości, jako studium i rozważanie. Najlepiej realizuje się, gdy jednocześnie dzieli się swoimi owocami, ogłasza prawdę i swoje odkrycia. Bardzo wiele mamy wspólnego z innymi ludźmi, dlatego warto poszukiwać dobry nauk od innych i samemu dzielić się nimi. Kto więcej daje, ten więcej dostaje, w tej kolejności. Przekonałem się o tym setki razy w ramach swojej szczupłej przecież aktywności na blogach i forach. Bóg bardzo przymnaża każdemu, kto nie skąpi innym. W moim przypadku takim ostatecznym owocem tego jest ta książka, która nie tylko jest dzieleniem się z odbiorcami jej, ale też w bardzo odczuwalny sposób powoduje mój własny wzrost duchowy.

\*

Logos jest samopoznaniem Boga. Bóg poznał samego Siebie i ujął w umyśle własną doskonałość. Ta myśl to Logos – Druga Osoba Trójcy. Z tej doskonałości powstał pomysł na towarzysza i partnera w miłości, który jest odbiciem Boga – na człowieka. Następnie z woli Boga wybuchło stworzenie, a jego celem było uczynienie człowieka. Wszystkie inne byty są etapami kształtowania się materii, czego ostatecznym wynikiem jest człowiek.

Istotą teologii jest ludzkie poszukiwanie wiedzy o samym sobie i próba jak najlepszego odnalezienia się w życiu. Poznając Boga poznajemy bowiem siebie – zarówno poprzez podobieństwa, jak i poprzez różnice. Musimy więc dobrze przyjrzeć się naszemu Stwórcy, gdyż jesteśmy do Niego podobni jako uformowani na Jego obraz. Jednocześnie musimy zrozumieć swoje rozdzielenie od Niego, aby nie mylić swojej osoby z Bogiem, co przytrafia się wszystkim, którzy czynią siebie wzorcem i sądem dla innych. To duchowe, umysłowe i psychiczne rozdzielenie to nasze narodziny do prawdziwego życia. Samoubóstwienie czyni nas martwymi, choć pobudzonymi do żądz. Dopiero zrozumienie tego rozdziału i własnej kondycji jest krokiem do prawdziwego i odpowiedzialnego życia. ,,Świat cierpi bóle rodzenia'', jak wyjaśnia nam Chrystus. W tym przypadku ten ból to skrucha i pogłębianie pokory w procesie odchodzenia od samoabsolutyzacji do samoidentyfikacji. Inaczej mówiąc, dochodzimy do tego ,,kim jestem?'' poprzez akceptację siebie w relacji i rozróżnieniu siebie od świata, od innych, wreszcie do Boga. Człowiek, który tego nie dokonał stale próbuje narzucać otoczeniu swoje normy i siebie, jako normę. Stale wywyższa siebie w porównaniach do innych.

\*

Bóg poznał Siebie tak powstał Logos, czyli doskonała myśl, pełne nieskażone odbicie wszechrzeczy. Jako dzieci Boga zobowiązani jesteśmy także poznawać siebie i swoją rzeczywistość, w ten sposób nabywamy mądrości.

\*

Droga człowieka – droga świadomości

Logos, czyli Bóg złączony ze stworzeniem, most między Stwórcą a światem ,,wciela się'' w całym dziele stworzenia, tzn. jako zasada realizuje się poprzez świat. Podobnie jest z życiem człowieka – przeżywamy cały cykl stworzenia – od kawałka materii, coraz bardziej się różnicującej na poszczególne tkanki, jako jakby mikrob, potem jakby robaczek, potem rybka, trochę zwierzątko, w końcu kształtuje się człowiek w fizycznej postaci.

Tak samo powinien kształtować się umysł, wyostrzając treść pojęć i precyzując definicje. W ten sposób poznając świat precyzyjnie – poznajemy swoje odróżnienie od reszty jego, rozpoznajemy własne cechy, wychodzimy z nieoznaczoności i niepewności co do siebie. Poznając różnicę od innych rzeczy, w istocie doprecyzowujemy siebie. Czym się różnimy od Boga (usuwa pychę), czym od zwierząt (usuwa bezmyślność i bezwolność), czym od demona (usuwa zło), czym od rzeczy martwych (usuwa lenistwo). Grzech to powrót w stronę nieistnienia w bezkształcie i chaosie. Naprawa to indywidualizacja umysłowa, emocjonalna, duchowa. To wzrost świadomości siebie.

W Indiach bardzo wiele mówi się o świadomości. Niestety w praktyce oznacza to rzeczy dobre i złe, pomieszane. Kiedy na skutek ascezy naturalnej człowiek lepiej widzi rzeczywistość, oddziela realia od fantazji i chcenia, jest emocjonalnie obecny tu i teraz, to wiele zyskuje. Niestety, iluministyczne doktryny przesuwają uwagę (czyli dotyk świadomości) na sprawy złej metafizyki, transy łączące człowieka z duchami udzielającymi mu wewnętrznych wizji i obrazów po to, żeby go do siebie przywiązać, zniewolić. Wykształcenie władz ezoterycznych i magicznych nie jest poznaniem siebie, tak jak i obrazy w telewizorze nie są częścią oglądającego go człowieka. To jest ucieczka od siebie, od realiów, od wyzwań rzeczywistości i normalnego życia, zamknięcie się w fantastycznym wewnętrznym świecie, rodzaj śmierci.

\*

Narodzić się to oddzielić od Rodzica. Pycha to brak rozróżnienia siebie od Boga, to stan nazywany przez Tillicha ,,człowiekobóg''. Duchowość pozwala poznać Boga i siebie w odróżnieniu, co wiernego indywidualizuje i pozwala mu się narodzić z Boga, tzn. oddzielić, stać się osobą i bardziej stać się sobą. Dopiero oddzielona, świadoma osoba, może obcować z Bogiem i adorować Go (kontemplować). Wtedy możliwa jest miłość, wzajemność, duchowość i przebóstwienie, czyli przyjaźń z Bogiem i ustanowienie wolnego przymierza w dziele stworzenia i zbawienia.

Taką duchowa indywidualizacją jest też spotkanie z Logosem. On jest obecny w nas, gdyż jest w każdym Bożym prawie i zasadzie, które nas konstytuują. Dusza – forma człowieka jest jego sensorium stale z Nim obcującym. Dusza stale go adoruje, tzn. jest z nim połączona. To więź ontyczna, nierozerwalna. Dlatego nawet w piekle dusze mają kontakt z Bogiem, inaczej wcale by nie istniały. Samo poznanie jedności bytowej z Bogiem niczego nie wnosi do życia, ani nie daje nadziei zbawienia.

To za mało do wiecznego szczęścia, chodzi o połączenie świadomości i czynności, czyli myślenie, wartościowanie, przeżywanie i postępowanie według Boga i w komunii z Nim.

Im lepiej znamy siebie, tym bardziej zbliżamy się do Logosu. Apeiron nasz pierwotny obcując z Logosem, uzyskuje właściwy kształt i sposób działania. Współpracując z Bogiem współżyjemy z Nim, łączymy się w Mistyczne Ciało Boga, stajemy się Jego częścią. Wraz z oczyszczeniem duchowym ze złych myśli, intencji i przeżyć otwierają się duchowe oczy na Boga, znikają zasłony. Ten rodzaj poznania sprawia, że na człowieka samego pada nowe światło od Boga, w którym może zobaczyć siebie w nowy sposób. Dlatego poznanie Boga jest dwukierunkowe, pomaga lepiej zrozumieć siebie.

Mówimy ,,szara masa'' na masę ludzi bezwolnych i bezkształtnych. To brzydkie, ale adekwatne określenie na ludzi nieukształtowanych, scalonych w tłumie. Dla nich wystarczy, że są przeciętnymi atomami społeczności. Z kolei zdziczali nadają sobie i swojemu życiu kształty dowolne, dziwaczne, nienaturalne – to przeciwieństwo równie złe. Pstrokacizna to zresztą tylko maskowanie szarości. Człowiek wierny czerpie prawdę o sobie ze źródła życia. Staje się sobą, nie chowa się w masie społecznej, ale i nie zakłada żadnych pstrokatych masek, kostiumów, póz. Po prostu jest, ciesząc się sobą i swoim istnieniem.

\*

Człowieka czyni Prawo

Każde zwierzę ma jakiś intelekt, niektóre całkiem sporo potrafią w kwestii swoich życiowych spraw. Człowiecza dusza rozumna to jednak inna sprawa. Chodzi o jaźń, czyli samoświadomość. Ów rozum metafizyczny typowo ludzki w ramach samoświadomej pracy, autorefleksji, samokrytycznego podejścia – zdolny jest kierować się prawem moralnym komunikowanym poprzez słowa. To nas odróżnia od zwierząt: percepcja prawa i życie według niego. Widać to w życiu i widać to w Biblii, gdzie Bóg mówi tylko do ludzi. Jest to jednak sytuacja paradoksalna, gdyż do zwierząt nie trzeba mówić, w nich słowo stworzenia już wybrzmiało, są gotowe. Do ludzi natomiast trzeba mówić o dobru, gdyż jest to kontynuacja słowa stworzenia. Człowiek jest niedokończony, a słowo stworzenia, czyli prawo Boże, jest mu komunikowane do jego świadomości, aby dobrze postępował i rozwijał się.

Ten rozum moralny i metafizyczny jest wyróżnikiem człowieka, a prawo esencją człowieczeństwa. Zwierzęta mają swoje instynkty do kierowania życiem, a człowiek musi myśleć, żeby żyć i być człowiekiem. Ktoś tak ładnie to ujął, że kod kulturowy (moralny) zastąpił kod DNA. Tak to też odbierają Żydzi, dla których zdolny do rozumienia Tory, czyli Prawa Bożego, jest w pełni człowiekiem. Żyd dziękuje Bogu, że nie jest niewiernym, bo dzięki temu podlega Prawu i jako taki jest zdolny do pełni ludzkiego życia. W tym zwyczaju jest spora przesada, ale sama myśl, że Prawo konstytuuje człowieczeństwo jest prawdziwa. Tak aksjologia spotyka się z ontologią. Wielu wywodzi aksjologię z ontologii i nazywa byt dobrem oraz nakazuje go chronić. To jest słuszne. Ale jeszcze słuszniejsze jest wywodzenie bycia człowiekiem ze zgodności z Prawem, czyli wywodzenie ontologii z aksjologii.

Z tych wszystkich przyczyn poznanie siebie jest skorelowane z poznawaniem i rozważaniem Prawa Bożego, moralnego i religijnego. Człowiek powstał z Prazasady – Logosu, dlatego poznawanie i przyswajanie zasad szczegółowych jest wzrastaniem, powiększaniem swojego jestestwa.

\*

Poznanie siebie w Ewangelii

Poznanie to funkcja jaźni. Świadomość siebie może dotyczyć wielu spraw, na przykład wglądu do duszy, właściwego rozumienia swoich aktualnych poczynań, czy adorowania swoich wewnętrznych żądz. Wszystko to jest nami. Niektórzy poznają siebie adorując się w lusterku – to też poznanie siebie.

,,Poznaj siebie'' to centralna mądrość delficka. Maksymy pochodzące od mędrców greckich (Sofosów) wykuto na kamieniach w duchowej stolicy Grecji, w Delfach. Chodzi oczywiście o poznanie swojej duszy przede wszystkim. Ktoś napisał, że poznać swoją duszę i poznać Boga to dwa największe wyzwania. Ważne jest też bieżące oglądanie siebie i zdolność myślenia i mówienia prawdy o sobie.

W Ewangelii poznanie siebie jest bardzo ważne i ukonkretnione, wiele mówi się tych, co nie wiedzą, co czynią. Człowiek czyni zło, bo nie wie, co robi. Ślepy idzie w przepaść nie wiedząc o tym. Podobnie rzecz ujmował Sokrates, człowiek nie jest zdolny czynić zła w pełni świadomie, zawsze tłumaczy sobie grzech jakimś wydumanym dobrem. Zła jest nieświadome w tym sensie, że zaburza percepcje siebie i swojego postępowania. Wywołuje ono nieświadomość, odrywa od kontaktu z rzeczywistością, czasem trwale. Dlatego człowiek nie powinien uciekać od rzeczywistości ani kłamać samemu sobie, to są znamiona i skutki zła. Mamy być świadomi tego, co sami czynimy. Powrotem do dobra jest rachunek sumienia i wyznanie grzechów przed Bogiem. W ten sposób uleczona zostaje świadomość. Jak widać w Ewangelii, u Sokratesa, podobnie jak w Indiach świadomość siebie ma podstawowe znaczenie. Znać siebie to poznać, zrozumieć własne postępowanie, zintegrować się wewnętrznie. Nawrócenie, porzucenie zła z uczynków i serca, powoduje rozjaśnienie świadomości, lepsza percepcję świata i siebie.

Jak często zastanawiam się nad samym sobą? Jak chętnie przyjmuję krytykę innych, wszak może być ratunkiem dla duszy? Kiedy ostatni raz odmówiłem sobie racji, racjonalnie uznając, że jednak cudza jest lepsza? Kiedy przyznałem, jak wiele rzeczy mi nie wychodzi, relacji, sytuacji? Jeśli tego nie robię, to być może tkwię w nieświadomości, uciekam od rzeczywistości.

\*

Ludzie zazwyczaj mylą samopoznanie z akceptacją własnych przyzwyczajeń, nawyków, nałogów, a nawet upodleń – nazywając to swoją naturą. Społeczne byle jakie dziwne przykazania, modne zmanierowanie, chęć przypodobania się ogółowi – to wszystko nas wykoślawia i czyni kalekami duchowymi. Kołakowski napisał straszną bajkę o garbie, który rośnie człowiekowi na plecach coraz większy i z wyglądu do niego podobny, aż staje się garbatym wypaczonym duplikatem człowieka, wtedy tego właściwego człowieka odrzuca i zajmuje jego miejsce w świecie. Mylimy prawdę o sobie z wykrzywionym obrazem siebie, jakim sami się czynimy.

Dusza – określa moją naturę i pożądany kształt. Zatracić duszę to stracić kontakt z samym sobą, przyjąwszy za swoją naturę coś, co jest jej wypaczeniem. Dusza jest czysta i to ona zawiera w sobie to odbicie Boga. Żeby z nią się złączyć trzeba powrócić do niewinności i czystości oraz wierzyć w Boga. Warto oddzielić się na jakiś czas od świata ludzi, żeby zacząć patrzeć własnymi oczami.

Świat ludzi udziela nam ,,swoich oczu’’, swojego sposobu postrzegania i wartościowania, uczeni nazywają taki zespół myśli i przeżyć paradygmatem lub światopoglądem. Znam taki świat, jakimi oczami na niego patrzę. Jedyne obiektywne i pełne spojrzenie to wzrok Boga. Percepcja jest w pełni uzależniona do wyznawanego światopoglądu. Jesteśmy w stanie dostrzegać tylko to, także w sobie, co dopuszcza nasze myślenie. Reszta jest nieokreślonym tłem, którego nie percepuujemy. Poznanie związane jest z przeżywaniem, a to jest zależne od uznawanych wartości. Dlatego percepcja, światopogląd i wartości stanowią jeden zespół budujący osobowość człowieka. Nasza percepcja jest zależna od zdolności opisu, wysłowienia, a to jest pochodną uznanego światopoglądu. Trzeba samego siebie kształtować, rozwijać, żeby mieć jak najszersze spojrzenie, żyć jedynie prawdą, tak jak Bóg.

\*

### 2. Samorealizacja

\*

Człowiek – działaniem Boga

Bóg nie istnieje w czasie, Jego akt stwarzania trwa cały czas. Świat i człowiek są nieustająco stwarzani. Bóg działa, a Jego działanie jest światem i człowiekiem. Nie jest ono Bogiem w sensie egzystencjalnym, ale jest od Boga nieustannie zależne i nie może się w swojej istocie od Boga oddzielić. Świat jak mityczny taniec Boga nie jest samym Bogiem, jest Jego tańcem. Istnienie świata i człowieka to efekt nieustannej łaski Boga, działania, energii (jak to określają z grecka prawosławni, nie mylić z ezoterycznymi energiami). Świat jest efektem nieustannej Bożej aktywności, owocem aktu Bogu.

Przekłada się to na życie człowieka. Dobry człowiek aktywnie współpracuje z Bożym działaniem, którego zasady przekazano nam w Objawieniu i Prawie. Dobre życie człowieka dzieje się w zgodzie z tym działaniem Boga, które tego człowieka tworzy. Jak świadoma strzała wypuszczona z łuku przez strzelca aktywnie dokłada starań do trafienia w obrany przez strzelca cel. Strzała, która samowolnie chybia celu – to prastary obraz grzesznika. Traci ona zespojenie ze strzelcem i własną naturą, przegrywa, cierpi.

Bóg nazywa nas sługami, którzy w najlepszym razie wykonują to jedynie, co im zlecono. Wynika to z tego, że dobre życie jest działaniem Boga poprzez nas, za pomocą nas. Wszystko, co robimy dobrego wynika z Boga, jest przedłużeniem Bożego działania, pochodzi od Niego, jest z Nim współdziałaniem. Bóg wręcz nazywa nas swoimi rękami, poprzez które działa na świecie, o ile z Nim współpracujemy. Życie więc jest czymś innym niż dowolna aktywność człowieka. Życie to współdziałanie z Bogiem.

\*

Aktywność, która jest na Jego wolę obojętna, chaotyczna, nonsensowna prowadzi do niszczenia, staje się mniej lub bardziej wroga Bogu i ludziom. To też niespełnienie człowieka i nieustanny głód metafizyczny pociągający za sobą pogłębiające się: frustrację i agresję. Ktoś taki nie żyje, tylko istnieje i posiada aktywność, ale nietrafioną, choć nie zdaje sobie z tego sprawy. Źródło dobra to posłuszeństwo Bogu.

\*

Dobre życie wymaga wolności – czyli przekraczania własnych ograniczeń i niemożności. Jest ona znoszeniem wewnętrznych barier, zrzucaniem więzów, zdobywaniem nowych umiejętności. Wolność to swoboda wyrażania siebie, czynienia dobra wypływającego z człowieczej natury.

\*

Boża wola zapisana jest w Bogu i w nas. Dano nam talenty, realizacja polega na ich wykorzystaniu. Wymaga to zdania się na swoją naturę. Przytłoczona bywa absurdami mód i uprzedzeń społecznych, zabobonami, wymaga odkrywania i uwalniania spod więzów fałszywych norm. Kultura społeczna narzuca swoje nieraz negatywne zdegenerowane wzorce. Tworzy się ideologie, które ograniczają ludzi w ich wolności ekspresji w dobru, a zmuszają do służby chorym doktrynom. Coś złego stało się z ludźmi od tzw. Oświecenia, że wielu poświęca swoje życia dla niszczycielskich idei. Presja rodziny, środowiska, bezmyślne naśladowanie negatywnych wzorców, to wszystko oddala człowieka od jego natury. W naszych czasach ludzie stali się przeraźliwie sztuczni, wyuczeni, upozowani, plastykowi. Coś takiego, jak szczerość, prostota, dobroduszność, naturalna pobożność i pokora należą do rzadkości.

\*

Realizacja bywa nazywana autoekspresją, stosuje się w ogóle wiele różnych terminów na to samo. Ekspresja siebie jest naszym obowiązkiem. Jednak do mojego ,,ja'' nie należą skażenia, kaprysy, zachcianki, żądze. Tak jak brud nie jest częścią ciała, tak zło w nas nie stanowi naszej natury. Po polsku mówimy ,,wyżyć się, wyżywać się'' na taką dogłębną ekspresję zła w nas. Te złe chęci w nas bywają, ale nie należy ich ukazywać, tylko w drodze duchowej oddawać Bogu i prosić o uwolnienie od nich. Praca nad sobą jest podstawowym obowiązkiem każdego człowieka i ona dopiero pozwala na odkrycie siebie spod warstwy narosłych nieczystości.

\*

Mamy sumienie antycypujące sąd Boski. Dusza tańczy zapisany dla niej taniec do Boskiej muzyki. Warto wyobrazić sobie, że już dziś staję ze swoim życiem przed Bogiem. Czy wykorzystałem każdą chwilę na coś dobrego, ciekawego, wartościowego. Z czym przed Nim stanę? Trzeba żyć w miłości do Niego, która nadaje wartość życiu. Lepiej z miłości do Boga, dobra, ładu podnieść nitkę niż wybudować wieżę Babel z pychy.

\*

Chrześcijanin opiera się w poszukiwaniu swojej drogi na samym sobie, ale ma świadomość, że jego samopoznanie jest skażone razem z całą jego osobą przez skutki zła w nim. Dlatego samopoznanie chrześcijanina jest ostrożnie i procesowo traktowane. Sam o sobie decyduje, ale nie uznaję swojego myślenia za stan ostateczny, otwieram się na dalszą przemianę. Zgadzam się porzucić swoje dotychczasowe przekonania, zaprzeczyć sobie, przekraczać siebie, transcendendować siebie. W ten sposób, nie zaprzeczając wartości samopoznania, nie poprzestaję wygodnie na jego aktualnym stanie.

\*

Dzisiejsze bezbożne nauki uczyniły z samorealizacji bożka. Samorealizacja, realizacja siebie to hasła stale powtarzane przez co płytsze nurty psychologii oraz New Age. Stosowane są różne terminy, ale chodzi o ten sens, że człowiek ma żyć według samego siebie. Są w tym zaszyte najróżniejsze błędy, których nawet nie da się wszystkich omówić. Przykładowo ,,bycie sobą'' rozumiane jest jako postępowanie według impulsów emocjonalnych, czy nawet niskich popędów. W tym ujęciu traktuje się człowieka jak zwierzę, które nie potrafi zawiadywać samo sobą, tylko żyje według swoich niskich poruszeń wewnętrznych.

W New Age wzorem gnozy orientalnej wiele mówi się o realizacji w duchowości. Tutaj jednak oznacza to rozwój zdolności ezoterycznych i okultystycznych. Taki rozwój nie jest w ogóle rozwojem, tylko wikłaniem się w moce wypełniające świat, od których człowiek powinien jak najdalej uciekać.

Problemem jest zrozumienie tego, co jest moim ,,ja'', jaka jest moja natura, esencja, do której mam dorastać. Nie są to zwierzęce psychiczne odruchy, nie są to też ,,dary'' magiczne. To są drogi zaprzeczające naturze ludzkiej. Moje ,,ja'' wymaga odkrywania spod chorych żądz cielesnych i nieczystych sił duchowych. Ono jest jeszcze głębiej, tam gdzieś przy Bogu, w Jego adoracji. Także w pracy, nauce, rozwoju życiowym. Na pewno w wierze i szacunku dla Przykazań, które wyznaczają granice człowieczeństwa.

Współczesna neognoza (wiara, że można osiągnąć trwałe szczęście samymi człowieka siłami) przybiera także kształt fałszywej duchowości, religii (ubóstwienia) samego siebie i tzw. Wyższego Ja, któremu przypisuje się przymiot niemal nieomylności i wszechmocy. Magicy New Age wchodzą niekiedy nieświadomie w pakt z Szatanem, który podszywa się pod siły własne człowieka (owo Wyższe Ja), ofiarując swoje moce w zamian za duszę człowieka zajętego zgodnie z szatańskim nauczaniem samoadoracją i samouwielbieniem.

\*

Niektórzy chrześcijanie, co stwierdzam ze zdziwieniem – przeciwstawiając się takiej fałszywej antropologii i budowanej na niej niekiedy szatańskiej nauce NewAge, odrzucają w ogóle pojęcia samorealizacji. Jest to ogromny błąd, który może spychać umysły w przestrzeń niemocy, bezwładu i cierpienia, którego efektem będzie wzrost agresji – gdyż jest samoagresją. Należałoby raczej rozwinąć chrześcijańską myśl o samorealizacji natury ludzkiej, która wymaga duchowego i moralnego postępu, czasami (ale nie przez cały czas!) zaprzeczenia własnemu pojęciu i otwieraniu się na stałe przemiany, przekraczanie siebie, Drogę.

Bóg jest w tym procesie natchnieniem i sędzią. Poprzez głos sumienia i natchnienia duchowe, pomaga człowiekowi wspinać się i podźwigać z niemocy oraz wewnętrznych zawikłań. Postępuje proces regeneracji (przeciwny degeneracji), tj. rozwoju i sublimacji człowieka.

Chrześcijanie, który zaprzeczają wszystkiemu, co jest dorobkiem myśli człowieka, tylko dlatego, że jest skażona, wynaturzają się. Chrześcijaństwo stale rozwijało się, gdy było w dialogu ze światem. Do każdego ludzkiego wynalazku potrafiło dołożyć te części Objawienia, które jej odpowiadały – i zaprezentować swoją wyższość i doskonałość myśli Chrystusa w każdym kontekście dziejowym, kulturowym i ideowym.

\*

Dusza jest zasadą, prawem, z niej wynika natura człowieka i co za tym idzie życiowe role i powinności.

\*

Najcudowniejsza definicja pracy ludzkiej zapisana jest u św. Tomasza: praca to realizacja człowieczej potencji. Prosto, jasno i na temat. Mamy sferę możności daną przez Boga oraz głowę i dwie ręce, żeby te swoje możności realizować (aktualizować jak to nazywają tomiści). Jeśli całe życie z oddaniem temu się poświęcamy, zło nie ma wielkiego przystępu do człowieka. Osoba czynna nie poddaje się nudzie i bezczynności, które są prostą drogą do zepsucia i grzechu.

\*

W naturze człowieka jest to, że Bóg powierza nam na czas życia jakieś zadanie. Dano nam jakąś funkcję. To przekłada się na nasze talenty, które winniśmy odkrywać, żeby zrozumieć swoje powołanie. To ciekawe, że anioły nawet w swoich imionach miewają zapisaną swoją główną funkcję, np. Rafał to Bóg uzdrawia. Jego historia w Księdze Tobiasza ukazuje, jak uzdrowił sytuację w rodzinach, przywrócił też zdrowie chorym ludziom. To zastanawiające, że w tym imieniu mowa tak naprawdę o funkcji ale Boga. Myślę, że to uniwersalna relacja Boga i stworzenia, że wykonujemy wraz z Bogiem swoje funkcje, realizujemy talenty niejako w Jego imieniu. Nie pochodzimy przecież skąd inąd, jak tylko od Boga wraz ze swoim powołaniem i zdolnością jego realizacji.

W przeciwnym królestwie jest podobnie. Egzorcyści opowiadają, że pomniejsze demony wyznają swoje imię w postaci funkcji, np. Chciwość, w tym sensie, że taką cechę szerzą u ludzi.

\*

Ekspresja, samorealizacja to przejście od czegoś co ma być, do czegoś, co jest. Jest to ruch, zmiana. Dążenia nazywane są sferą ducha w sensie zjawiska wewnętrznego człowieka. Człowiek najpierw nosi w sobie jakieś dążenia, intencje. Potem pojawia się wewnętrzna motoryka, czyli emocje, która jest ekspresją w stadium potencji, potrzebą zrobienia czegoś, poczuciem braku. Realizacja wymaga mocy ducha (woli) i uporządkowania wewnętrznego.

\*

Rozróżnienie w postrzeganiu sfery powinności i realności jest bardzo ważne. Wielu ludziom one się mylą. Chętnie mówią, że coś na pewno jest, bo wydaje im się, że powinno być. Kiedy indziej nie zauważają realiów, bo nie zgadzają się z ich zdaniem na to, co może i powinno być. Dotyczy to także sfery własnych poczynań, kiedy zadowalają się swoimi dobrymi chęciami, a nigdy nie przekładają ich na czyny. Takie niezrealizowane dobre chęci to poważny problem powstrzymanej ekspresji, czyli odmowy realizacji swojego powołania.

\*

Bóg powiedział: Niech się stanie człowiek! Dorastamy do określenia ,,człowiek''. Rodzimy się podobnie do małpek, a ucząc się i rozwijając uczłowieczamy się. Samorealizacją jest urzeczywistnieniem przede wszystkim siebie. Bóg nie po to dał nam życie, żeby powstawały rzeczy, budynki, maszyny itp. To wszystko i tak przeminie. Chodzi w tym wszystkim o to, żeby człowiek przeznaczony do bycia budowniczym, faktycznie stał się nim, nabrał umiejętności, godności, mądrości. Każdy ma taką swoją drogę, żeby dorosnąć i dojrzeć. Rzeczy są tylko instrumentami w tym procesie, a nie jego sensem. Realizując swoje powołanie, urzeczywistniamy przede wszystkim samych siebie. Przez swoje dzieła stwarzamy samych siebie. Pisząc tę książkę mam tego niezwykle silne doświadczenie, ona przede wszystkim przemienia mnie samego.

\*

Wszyscy jakoś mniej lub bardziej usiłujemy realizować siebie, wykorzystujemy wolność w tym celu. Najistotniejsze jest, jak to robimy, czy w dobry, czy zły sposób. Przykładowo ktoś urodził się do bycia uczonym, ale kradnie wyniki, fałszuje i plagiatuje publikacje, zyskuje tytuł, ale czy faktycznie zrealizował siebie? Zmarnował swoją szansę w grzechu.

\*

Realizacja należy do porządku rajskiego, a raj przepadł. Wtrąca się w to porządek diabelski, który przedstawia złe drogi realizacji. Najistotniejszy jest porządek Nowego Bytu. Czy Chrystus zrealizował swoje powołanie króla świata? Nie, był prześladowany i został zamordowany przez własny naród. Ojciec jednak w Niebie oddał Mu to, co musiał poświęcić dla większego dobra niż samorealizacja, dla uratowania dusz uwięzionych w czeluści Szeolu i piekle na ziemi pod władzą Szatana. Dlatego realizacja siebie nierzadko musi ustąpić prawości, jeśliby trzeba zgrzeszyć dla uczynienia siebie większym. Chrystusowi demon proponował, że w jednej chwili drogą na skróty oddając mu pokłon uzyska cały świat. Jednak to by oznaczało utratę samego siebie, swojej duszy, a tego robić nie wolno.

\*

Zwykle podkreśla się, że Prawo Boże to zakazy Przykazań, ograniczenia – a nie zawiera pozytywnego ukierunkowania dla naszego życia. Rzecz jasna pamiętamy o III i IV Przykazaniu – one są pozytywnie wyrażone. Przykazania znajdują rozwinięcie w nakazach i zakazach szczegółowych, spisanych w Księdze Powtórzonego Prawa, te póki co pominiemy i zastanowimy się na wolą Bożą, jako naszym zobowiązaniem. Na początki było Słowo. Wszystko przez Nie się stało. To Słowo jest życiem i światłem. To Słowo brzmiało ,,Niech się stanie...!’’ Możemy ten nakaz traktować, jako Prawo do nas skierowane. Mamy się stać i mamy się stawać. Słowo Boże jest wieczne, wciąż jest nad nami wypowiadane, nieskończenie.

Dlatego grzechem, występkiem jest odmowa stania się, ucieczka w niebyt sercem, duszą. Zapadnięcie się w siebie, pogrążenie w sobie, samodestrukcja. Występkiem jest więc rozpacz, apatia. Ostatecznym złem w zderzeniu z tym przykazaniem jest śmierć. Chrystus uczy, być może właśnie dlatego, że ostatnia zostanie pokonana śmierć. Śmierć jest totalnym złamaniem nakazu życia.

Niedługo potem w historii stworzenia są takie zdania:

,,Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła – bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby.’’

,,Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał’’.

Kopanie rowów, uprawa ziemi, pielęgnacja ogrodu – dosłownie i w przenośni zajęcia najbardziej przyziemne. Zamiarem Bożym jest, żeby człowiek pracował. Praca staje się treścią naszego życia. Jak pięknie czytamy u tomistów praca jest realizacją możności człowieka. Ona jest spełnieniem człowieka, samorealizacją. Praca jest działaniem dla dobra swojego, wspólnoty i na chwałę Bożą. Ponoć św. Teresa pisała, że świętość realizuje się wśród garnków i rondli. Proste i piękne.

Człowiek mówi ,,amen'' nakazowi powstania z nicości i przyjmuje życie. Nie chce powrotu do nicości. Potem uznaje konieczność pracy i jego życie napełnia się treścią i przynosi pożytek. Z tworzywa świata wytwarza nowe rzeczy, w tym naśladuje na swój dziecinny sposób dzieło stworzenia przez Ojca Niebieskiego. I znowu możemy pokazać grzechy podstawowe: ucieczkę w sny na jawie, fantazje o szczytnej przyszłości przy marnej chwili obecnej, przeniesienie swojego odczuwania gdzieś w sferę marzeń. Bezruch, lenistwo, zwlekanie, chorobliwe zalęknienie – to kolejne występki. Także pozorowanie pracy, czy praca bez sensu i efektu, tzw. ,,staranie się’’ zamiast wykonywania. Poznasz drzewo po owocach, uczy nas Chrystus.

\*

Bóg daje nam siły, energię życiową. Kto nie realizuje siebie, szczególnie w aspekcie największego Przykazania miłości Boga, ten sprawia, że te siły zaczynają go palić od środka. Dawniej porównywano to do bólu naciągniętej cięciwy, której się nie wypuszcza. To jest ból piekła. Niezrealizowana potencja obrócona przeciwko samemu sobie.

\*

Hedonizm mówi: bierz z życia ile możesz, nic po nim nie będzie, czegokolwiek chcesz, to musisz, twoim prawem twoje chęci (też chucie, żądze, pożądania), nie wolno ich sobie odmawiać. Ekspresja mówi: daj z siebie ile możesz, to życie jest niewiele warte w całości, więc trzeba być przyzwoitym i pozostawić po sobie dobro – na nagrody licz bardziej w przyszłym życiu, a tak naprawdę to dobre życie jest samo w sobie nagrodą. Mieć czy być, jak to skwitował Fromm.

\*

Stwórca jest dawcą szczęścia

Stworzono nas ze szczęścia i po to, żeby dzielić się szczęściem. Człowiek spełnia się w ten sposób, że realizuje plan Stworzyciela wobec siebie. Możemy swoje życie opisać dwiema kategoriami, tym co już zrobiliśmy czyli zrealizowaliśmy oraz w tym, co możemy lub mogliśmy zrobić. Ta możność jest szalenie ważna, ona wyznacza coś, co czasem nazywamy przeznaczeniem albo właśnie Bożym planem. To jest sfera potencjalności albo po prostu potencjały. Realizacja potencjałów jest realizację siebie, daje poczucie spełnienia satysfakcji i szczęścia. W głębi siebie dążymy do satysfakcjonującego spełnienia. Stwórca stawia nas na ziemi w perspektywie szczęścia, którego dla każdego z nas pragnie i które ofiaruje dając potencjały i możliwość ich realizacji.

Człowiek niezainteresowany samym sobą i swoimi potencjałami, który jest bezczynny albo postępujący wbrew własnej naturze jest wewnętrznie chronicznie nieszczęśliwy i strapiony. Może to przybierać formy patologiczne: napięcie, nerwicę i wszystko co jest z tym związane aż do ciężkich chorób i nałogów włącznie. Życie jest przechodzeniem od potencjalności do realizacji, stan w którym to się nie dzieje jest śmiercią za życia. Potencjał niezrealizowany gryzie człowieka od wewnątrz i staje się źródłem wielkiego niepotrzebnego cierpienia, które bywa znieczulane na wszelkie często niegodziwe sposoby.

\*

Gdzieś w Dzienniczku św. Faustyny czytałem, że dusze są o tyle szczęśliwe w Niebie, o ile wykonywały wolę Bożą.

\*

Chrystus otworzył nam Niebo ale i pokazał drogę do Nieba przez życie. Nie wymaga od nas żadnych szczególnych rzeczy. Ewangelia jest dosyć prosta i zwięzła, nie zawiera żadnych nadludzkich warunków dla nas, same zwyczajne rzeczy: mamy żyć zgodnie ze swoim powołaniem, trzymać się dobrych spraw, omijać złe, szanować wszystko to, co dobre. Po prostu normalność. Nic, czego człowiek nie mógłby zdziałać. Nie muszę być nadludzkim mitycznym herosem, żeby dostać się na Olimp. Nie muszę być skrajnym ascetą, żeby sięgnąć wyzwolenia od cierpienia. Mogę normalnie żyć we świecie, w zgodzie z własną naturą i powołaniem. Dla mnie to w Ewangelii jest najpiękniejsze – to jest uświęcenie normalnego naszego życia, jako przedsionka Nieba. Taka nowina budzi w człowieku największą wdzięczność i radość, bo nic w nas nie jest odrzucone przez Boga, ale wszystko, czym jesteśmy ma być błogosławione i przebóstwione z wyjątkiem grzechu. To niesłychanie Dobra Nowina.

Dobra latarka to taka, która świeci, spełnia swoje zadanie. Jest w zgodzie ze swoją naturą, ze swoją definicją w zamyśle twórcy. Podobnie człowiek, czyni dobrze, gdy działa w zgodzie z zamysłem Stwórcy wobec siebie. Żyje według przeznaczenia, powołania, Woli Bożej. Chrystus dodaje, że efektem dobrego życia w zgodzie z Dobrą Nowiną jest przynoszenie owoców, korzyści, a to wymaga w życiu aktywności.

Mówi się, że człowiek zdobywa ,,dobra'', dobrze żyjąc poszukuje dóbr i materialnych, i duchowych. Chrystus podkreśla, że mamy gromadzić dobra (,,skarby'') w Niebie i na nich się skupiać. Aktywny, owoc przynoszący człowiek przymnaża korzyści, przemienia świat. Pan Bóg dał nam krowy. Ludzie nauczyli się je hodować, doić, z mleka robić sery. To było dobre, korzystne, sensowne. Człowiek dobrze żyjąc, kontynuuje Bożą pracę stwarzania rzeczy dobrych tu na ziemi. W Dobrej Nowinie spotyka się i łączy to co niebiańskie z naszym codziennym życiem, które Chrystus podniósł do rangi niebieskiego przedsionka.

Jest wiele zagrożeń w tym procesie. Jedno to zejście na złą drogą. Grzech, naruszenie praw miłości i dziecięcego posłuszeństwa. Drugie to zniechęcenie, apatia, acedia, tzw. lenistwo w służbie, siódmy demon. Tak wielu ludzi na nią cierpi, widać to, gdy spędzają ogromną część życia na głupstwach, ,,zabijają czas'', czy choćby gapią się bezmyślnie w wyświetlacze ruchomych obrazków, które ich ogłupiają. Tymczasem Chrystus poleca nam owocować, przynosić nowe korzyści, czyli żyć na ile się da konkretnie, świadomie, racjonalnie, sensownie. Bo nawet odpoczywać, czy zażywać rozrywki można tak, żeby przyniosła jakąś korzyść, choćby odpoczynek i relaks, albo ogłupiająco i szkodliwie.

W tym ujęciu nastawionym na skutki, zło rysuje nam się bardzo prostu – jako szkoda, ubytek, strata. W człowieku zaczyna się to od odejścia od własnej pochodzącej od Boga natury, rozdarcia samego siebie.

\*

Realizacja to jest pełne zespolenie ze swoją naturą. Następuje dopiero po zmartwychwstaniu, widzimy to w życiu Chrystusa po powstaniu z martwych. Jest wtedy doskonały, cielesność jest poddana duchowości w pełni. Powoduje to, że ciało staje się tzw. ciałem uwielbionym, czyli zatraca ograniczenia materialne, a funkcjonuje jak zjawisko duchowe. Realizują się wtedy główne potencjały człowieka, te najważniejsze, dotyczące rozwoju duchowego, wiary, łączności z Bogiem.

\*

Realizując potencjalne możliwości, sięgamy w sferę metafizyczną, gdzie zapisano potencjały i przenosimy ją na ziemię. Tylko ze wszystkich stworzeń człowiek ma taką zdolność.

\*

Realizując potencjały, naśladujemy Boga. On jest absolutnie wierny swojej naturze. W Bogu w ogóle nie ma potencjalności, wszystko od razu się realizuje (tomiści mówią o ,,aktualizacji''). Dlatego nie jest niczym dziwnym, że brak realizacji swoich możliwości, zaniedbanie, odmowa stanowią odwrócenie się od Boga, a zwrócenie w stronę zła. ,,Non serviam'' to zawołanie demona. Człowiek oddarty od swojej esencji, natury, cierpi piekielny ból wynaturzenia i nieuwolnionej energii niespełnionych potencjałów. Najważniejsze są zdolności do kochania i wiary w Boga.

Ludzi to potencjalni towarzysze aniołów w posłuszeństwie Bogu lub demonów w odmowie. Sami się realizujemy w jednym lub drugim kierunku.

\*

Chrystus uczył, ze nie wolno ulegać presji świata (czyli ludzi wokół) tylko kierować się swoją wolą, wolną pomimo tej presji. Ta wola powinna być zgodna z wolą Boga. Trzeba stale kwestionować siebie, przekraczać, zaprzeczać dotychczasowemu sobie, jeśli to potrzebne, żeby się nadal uczyć i rozwijać, robić nowe rzeczy. Ten proces uwolnienia od ściągającej w dół masy ludzkiej oraz zapierania się siebie dla większego dobra bywa bolesny. Całe życie na ziemi jest porodem do ostatecznej egzystencji przy Bogu w Niebie i Nowym Świecie. Rodzenie się jest bolesne, ale nie należy się przejmować tym, że trochę boli. Krzyż jest częścią życia.

\*

Dobra praca, sensowne działanie i twórczość mają skutki terapeutyczne, obniżają napięcie. Podobnie zgoda z samym sobą, akceptacja swojej przyziemności i wykonywanie powinności. Póki żyjemy, możemy się nawracać, żałować straconego daru życia w grzechu i nieróbstwie. Dzięki Chrystusowi nawet najbardziej zepsuty człowiek może zostać włączony do społeczności zbawionych, jeśli szczerze się nawróci.

\*

Mieć życie przed sobą to też mieć różne potencje. Aktywne życie to ich realizacja, przez co perspektywa życiowa się kurczy, jakieś etapy kończą się. Więc życie jest też nieustannym umieraniem.

\*

Władze – uzdolnienia człowieka

Można postrzegać człowieka przez pryzmat władz, jakie posiada zgodnie z teologiczną antropologią. ,,Władze – jak pamiętamy – to „część” możności wyspecjalizowana przez formę do wykonywania określonych operacji. A zatem władz jest tyle ile gatunków czynności.’’ – tak prof. Andrzejuk. Tomizm opisuje władze człowieka w nieco innym ujęciu, niż to będzie przedstawione u mnie poniżej, wskazuje na większe konstrukty człowieka (wola, intelekt). Mnie bardziej interesuje aspekt praktyczny i czynnościowy. Tutaj władza to zdolność wykonywania jakiejś czynności. Władze tworzą konstrukcję człowieka, naszego aparatu czynnościowego. Władze stanowią pewien element nieredukowalny, pewną najmniejszą całostkę aparatu życiowego człowieka.

To, co nazywamy naturą człowieka (czyli ogółem naszych przyrodzonych uzdolnień i potrzeb) można opisać także od strony władz. Kiedy mówimy więc o upadku człowieczej natury lub o jej rozwoju – mamy tu też na myśli człowiecze uzdolnienia i sposoby ich ekspresji. Człowiek prawidłowo rozwinięty realizuje swoje władze/ uzdolnienia w sposób niezaburzony, człowiek w upadku traci swoje uzdolnienia lub źle je realizuje. Warto się zastanowić, jak to się dzieje, jaki jest mechanizm upadku, rozwoju i naprawy władz, czyli fragmentów natury człowieka. Dużo myślałem o tym temacie i mam parę swoich spostrzeżeń, wypróbowanych na samym sobie.

Ludzka możność składa się z władz, czyli inaczej funkcji, zdolności, umiejętności. Poszczególne władze są albo poddane dobru albo złu. Trzeba to w sobie rozpoznawać, bo następuje samo pod wpływem wychowania i otoczenia. Władze można różnie opisywać, także dzielić je na konkretne przejawy, na przykład zdolność komunikacji to mowa, może też występować słuchanie oraz milczenie. Zepsucie, czyli zejście na złą drogę w zakresie danej władzy może dotyczyć jakiegoś pojedynczego przejawu, jednak zaburza całą władzę. Przykładowo, kto nie umie słuchać, nie będzie też umiał mówić, aby inni słuchali.

Jeśli jakaś władza została zepsuta, to nawet determinacja w danej chwili nie jest stanie jej naprawić. Siłą woli, woluntaryzmem człowiek nie jest w stanie uzdrowić siebie. Przykładowo, kto się źle nauczył zdobywania środków do życia, przyjął zły wzorzec np., że trzeba kraść, żeby zarobić, ten nie będzie umiał prawidłowo zabrać się za pracę. Trzeba bardzo słuchać własnych narzucających się myśli i słów, gdyż w nich jest aktualna kondycja psychiki i władz w ogóle. Rozumnym dialogiem z samym sobą w oparciu o prawdę i sumienie, można naprawdę ogromnie zmienić siebie i swoje życie.

\*

Odcinanie władzy

Człowiek nabierając świadomości doświadcza zła – grzesznych uczynków (i zaniedbań), ciągot do nich, wreszcie własnego przyrodzonego popsucia. Dusza w odruchu ratunkowym zdaje się czynić coś podobnego, jak to opisuje w swojej poradzie Zbawiciel, gdy poleca odciąć sobie rękę lub wyłupić oko raczej, niżby nimi grzeszyć. Dusza człowieka odruchowo robi coś podobnego – ratuje się tak jak potrafi właśnie odcinając część swojej aktywności. To się dzieje w naszym umyśle, wnętrzu, psychice, bez udziału woli świadomości, automatycznie. W kontakcie ze złem czysta jeszcze dusza zdaje się krzyczeć ,,Nie mogę!’’ Kiedy uraził nas np. gniew, krzyczymy wewnętrznie ,,nie mogę się gniewać!’’, pod wpływem doświadczenia zła w tej sferze. Jest to podobne do ewangelicznej rady, ale stanowi paniczny i wynikowo szkodliwy mechanizm obronny. Dusza człowieka odruchowo wyłącza jakąś zdolność, gdy doszło w niej do zaburzenia funkcjonowania. Powrót do aktywności, leczenie serca w moim przypadku związany był z wtórnym przeżyciem świadomie takich szoków z przeszłości, od których w umyśle i ciele powstawały martwoty dotyczące różnych udolności. Taki odruch psychiczny pozostaje jak rana w psychice, wymaga przeżycia ponownego, uświadomienia, odkrycia i oddania leczniczej i uwalniającej mocy Boga. Rany psychiki nie znikają zupełnie, pamięć zostaje, ale mogą przestać nas ograniczać.

\*

Osobny temat to bardzo częste używanie terminu ,,realizacja'' w kontekście jogi i podobnych praktyk hinduistycznych. Słowo to jest używane na wiele sposobów. Oznacza ono jak rozumiem czynienie postępów w praktyce i rozwoju świadomości w duchu religii dharmicznych. Często się mówi, że nauczycielami w tych tradycjach są osoby zrealizowane. Nabycie pewnych zdolności z tego obszaru też nazywa się realizacją.

Mam co do tego mieszane uczucia. Spotkałem się przykładowo z nauczaniem pewnego swamiego o realizacji bóstwa w sobie. Obietnice te z jednej strony były interesujące, gdy odnosiły się do postępów moralnych, wzrostu empatii i harmonii. Z drugiej dotyczyły uznania siebie za boga w ramach światopoglądu monistycznego. Bardzo to przypominało obietnicę węża rajskiego: będziecie jak bogowie. Jeśli taka realizacja miałaby oznaczać ubóstwienie samego siebie, to nie jest realizacją, tylko jej zaprzeczeniem.

Zamieszanie w terminologii związanej z samorealizacją jest pewnym problemem. Jak pisałem, wzrost uzdolnień ezoterycznych i magicznych, a to też tak bywa określane, jest zanieczyszczaniem siebie, a nie spełnianiem siebie. Tradycje dharmiczne niosą najróżniejsze elementy, od bardzo szczytnych obejmujących autentyczną pokorę, zaparcie się siebie dla Boga, wyrzeczenie się zła i ascezę – do zupełnie przeciwnych temu: transu, okultyzmu (siddhi), skandalicznych praktyk tantry lewej ręki i podobnych. Postępy w tym wszystkim nazywane są samorealizacją. Nie sposób z tym się zgodzić, człowiek bowiem spełnia się tylko w tym, co święte i czyste. Inne rzeczy mogą napełniać chwilową ekscytacją, którą trzeba stale podtrzymywać i eskalować, żeby trwała, ale takich chorobliwe podniecenie nie jest szczęściem, choć bywa z nim mylone. Dlatego trzeba bardzo uważać, co się określa samorealizacją, gdyż bardzo łatwo z tym słowem na ustach popaść w jego przeciwieństwo w upadku egoizmu i pychy (ubóstwienia siebie).

Znani są tacy guru, którzy traktują siebie jako w pełni zrealizowanych. Wyróżnia ich to, że już nikogo nie słuchają, to wszyscy inni mają ich słuchać. Wyjątkowo negatywną postacią dla mnie był Satya Sai Baba, człowiek posługujący się magią i oczekujący dla siebie hołdów należnych tylko Bogu. Jak czytałem nawet w Indiach wśród pobożnych hinduistów (swamich, sadhu) budził raczej dwuznaczne reakcje, popularny zaś być wśród prostych ludzi i obcokrajowców. Tego typu popadnięcie w pychę dzięki magii oznacza upadek duszy w bardzo głębokie kręgi zła.

\*

Termin samorealizacji nie schodzi z usta wyznawców neognozy Nowej Ery. Niestety panuje w tej społeczności takie samo pomieszanie postępów w dobru i złu zarazem, bez odpowiedniego oddzielenia. Stamtąd przeszedł do popularnej psychologii, która na wszystkie strony rzuca hasłami typu ,,bądź sobą'' i wzywa do samorealizacji. Tak samo bardzo ostrożnie trzeba badać te wezwania. Zrealizować, czyli uczynić można w życiu naprawdę bardzo wiele, ale nie wszystko przynosi korzyść. Najpierw trzeba naprawdę głęboko poznać własną naturę jako dziecka Bożego i dopiero wtedy przystąpić do jej czynnego urzeczywistnienia. Można bowiem zrealizować siebie także jako demona. To są niezwykle ważne dla każdego człowieka zagadnienia. Niestety, nie wszystko, co nam proponuje psychologia popularna i ezoteryzm naprawdę jest samorealizacją i spełnieniem opartym na wypełnieniu swojego życiowego powołania.

### 3. Praca

\*

O pracy pisał Jan Paweł II w Laborem exercens:

Praca jest dobrem człowieka — dobrem jego człowieczeństwa — przez pracę bowiem człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej „staje się człowiekiem”.

Bez tego nie można zrozumieć znaczenia cnoty pracowitości, nie można w szczególności zrozumieć, dlaczego pracowitość miałaby być cnotą — cnotą bowiem (czyli sprawnością moralną) nazywamy to, przez co człowiek staje się dobry jako człowiek.

(...)

Praca jawi się w tej analizie jako wielka rzeczywistość, posiadająca podstawowy wpływ na kształtowanie się w sposób ludzki świata oddanego człowiekowi przez Stwórcę — jest rzeczywistością ściśle przy tym związaną z człowiekiem jako właściwym podmiotem oraz z jego celowym działaniem. Rzeczywistość ta, w zwyczajnym biegu rzeczy, wypełnia życie ludzkie i stanowi o jego wartości i sensie. Chociaż związana z trudem i wysiłkiem, praca nie przestaje być dobrem — i stąd człowiek rozwija się poprzez umiłowanie pracy.

(...)

„Dla wierzących — uczy Sobór Watykański II — jest pewne, że aktywność ludzka indywidualna i zbiorowa, czyli ów ogromny wysiłek, przez który ludzie starają się w ciągu wieków poprawić warunki swego bytowania, wzięty sam w sobie, odpowiada zamierzeniu Bożemu. Człowiek bowiem, stworzony na obraz Boga, otrzymał zlecenie, żeby rządził światem w sprawiedliwości i świętości, podporządkowując sobie ziemię ze wszystkim, co w niej jest, oraz żeby, uznając Boga Stwórcą wszystkiego, odnosił do Niego siebie samego i wszystkie rzeczy, tak aby przez poddanie człowiekowi wszystkiego przedziwne było po całej ziemi imię Boże”

(...)

Świadomość, że praca ludzka jest uczestnictwem w dziele Boga, winna przenikać — jak uczy Sobór — także do „zwykłych, codziennych zajęć”. Mężczyźni bowiem i kobiety, którzy zdobywając środki na utrzymanie własne i rodziny tak wykonują swoje przedsięwzięcia, by należycie służyć społeczeństwu, mogą słusznie uważać, że swoją pracą rozwijają dzieło Stwórcy, zaradzają potrzebom swoich braci i osobistym wkładem przyczyniają się do tego, by w historii spełniał się zamysł Boży.

(...)

...wymowa życia Chrystusa jest jednoznaczna: należy On do „świata pracy”, ma dla ludzkiej pracy uznanie i szacunek, można powiedzieć więcej: z miłością patrzy na tę pracę, na różne jej rodzaje, widząc w każdej jakiś szczególny rys podobieństwa człowieka do Boga — Stwórcy i Ojca. Czyż nie mówi: Ojciec mój jest rolnikiem (por. J 15, 1)

(...)

Św. Paweł szczycił się tym, że pracował w swoim zawodzie (prawdopodobnie wyrabiał namioty), (por. Dz 18, 3) i że dzięki temu mógł również, jako Apostoł, sam zarabiać na swoje życie (por. Dz 20, 34 n): „pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu we dnie i w nocy, aby dla nikogo z was nie być ciężarem” (2 Tes 3, 8)16. Stąd też płyną jego pouczenia na temat pracy, które mają charakter napomnienia i nakazu: „nakazujemy i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli” — tak pisze do Tesaloniczan (2 Tes 3, 12). Ci bowiem, którzy „wcale nie pracują (...) postępują wbrew porządkowi” (2 Tes 3, 11) — i Apostoł, w tymże samym kontekście, nie zawaha się powiedzieć: „kto nie chce pracować, niech też nie je” (2 Tes 3, 10).

(...)

W pracy ludzkiej chrześcijanin odnajduje cząstkę Chrystusowego Krzyża i przyjmuje ją w tym samym duchu odkupienia, w którym Chrystus przyjął za nas swój Krzyż. W tejże samej pracy dzięki światłu, jakie przenika w nas z Chrystusowego Zmartwychwstania, znajdujemy zawsze przebłysk nowego życia, nowego dobra, jakby zapowiedź nowego nieba i nowej ziemi (por. 2 P 3, 13; Ap 21, 1) — które właśnie poprzez trud pracy staje się udziałem człowieka i świata. Poprzez trud — a nigdy bez niego. Potwierdza to z jednej strony nieodzowność krzyża w duchowości ludzkiej pracy, z drugiej strony jednakże odsłania się w tym krzyżu-trudzie nowe dobro, które z tej pracy bierze początek.

\*

Chrystus żył na ziemi 33 lata, czego 30 lat nauczał nas czynem poprzez święte życie w rodzinie i pracę. Zbawiał świat tylko przez 3 lata, zmieniał go, nauczał miłości. Przez 3 godziny umierał, a na 3 dzień powstał z martwych. 30 lat wypełniła Mu ciężka praca, trud, pot, zapewne niedostatek, ale i miłość w domu, to było tzw. ukryte życie, w szacunku u Boga i ludzi. 1/10 - to ważna proporcja, dziesięcina z czasu swojego życia oddana bezpośrednio Bogu, a reszta wśród ludzi, dla siebie, bliźnich i świata. Nauka czynem, nie słowami pozornie nieistotna wielkie znaczenie.

\*

W Ks. Rodzaju napisano, że nas stworzono do uprawy Edenu, do kopania rowu i nawadniania gleby. W pysze przeceniamy swoje znaczenie, w całym stworzeniu jesteśmy tylko częścią, elementem odpowiedzialnym za resztę świata ziemskiego. Opis stworzenia wskazuje nam 6 dni stworzenia, a człowieka jako jeden z elementów stworzonych, mnie to jakoś uczy pokory. Wszechświat jest wielki, poza naszym zasięgiem, cieszy jedynie Boga, my żyjemy na jakimś okruszku gdzieś na uboczu – to mnie jakoś ustawia psychicznie, czyni malutkim.

Autor biblijny upatrywał sensu ludzkiego życia w pracy. Kopanie rowu nawadniającego to jest też tworzenie jakiejś rozumnej kultury w ramach pracy, to bardzo metafora dla nas dziś – nakaz pracy połączonej z kulturą umysłową, techniczną, cywilizacyjną, organizacyjną. W czasie, gdy spisano i redagowano Genesis kopanie rowów nawadniających było zbiorowym wysiłkiem wysoko zorganizowanego społeczeństwa, które dzięki temu zdolne było wspólnie zapewnić sobie warunki do uprawy.

Po grzechu pracujemy, żeby mieć, co jeść. W Raju pewnie też mieliśmy pracować, tylko dla własnej przyjemności i Bożej radości. Grzech nie był do niczego potrzebny, zniszczył Boże zamiary. Wielu ludzi próbuje jakoś uzasadnić, że grzech miał jakąś pozytywną rolę, że nauczył nas samodzielności i troski o siebie. To nie jest prawda, przeciwnie wrzucił nas z poziomu aniołów dla świata, do poziomu agresywnych potworów, które jakimś cudem u końcu czasów (teraz) podźwignęły się gdzieś w okolice człowieczeństwa, ale jedynie powierzchownie, dusze mamy coraz czarniejsze.

\*

Czynić ziemię poddaną

Przekopujemy ziemię, obalamy wzgórza, zasypujemy doliny, zmieniamy krajobraz. Antroposfera – czyli obszar przekształcony przez człowieka, urósł na naszych oczach do takich rozmiarów, że mówi się o nowej epoce geologicznej – zwanej antropocenem. Nastała era człowieka w dziejach planety, jesteśmy czynnikiem najważniejszym obecnie dla wyglądu ziemi. Stworzeni zostaliśmy, jak to wiemy z prastarych zapisów Pisma, po to, żeby czynić sobie ziemię poddaną i żeby kopać w niej rowy nawadniające. Kultura przemienia naturę, choć od niej nie odchodzi, tylko ją porządkuje i czyni posłuszną człowiekowi.

Skąd pisarze biblijni sprzed trzech tysięcy lat wiedzieli, że do tego dojdzie? Że człowiek tego dokona w skali globalnej? Nie znali buldożerów, koparek, dynamitu, samolotów, pociągów Pendolino. Nie mieli pojęcia, jak wygląda świat. Jeździli na wielbłądach, raczej niedaleko. Przyroda była dla nich czymś raczej przerażającym jako całość. Morze to był wąż otaczający ziemię, wyobraźnia podsuwała obrazy morskiego potwora. Niekiełznane życie przyrody przez millenia podsuwało skojarzenia strasznych morskich Lewiatanów i ziemskich bestii, jak Behemot.

Mimo to wiedzieli, co jest zapisane w naszej naturze. Jak nieodparcie człowiek dąży do poszerzenia swojego władztwa. Jednostki pragną powiększania swoich włości. Państwa i ludy wciąż marzą o podbojach i wzdychają na myśl o przeszłych imperiach. Posiadać – znaczy tyle co władać. Przekształcamy świat. Z razu będąc jego ofiarami, bezlitośnie mordowanymi przez dzikie zwierzęta i mikroby, bez żadnej obrony (wyrzekliśmy się jej, wyrzekając się Boga). Potem coraz lepiej organizowaliśmy się we wspólnoty – paleolityczne gromady, rody – klany, szczepy – plemiona – ludy, w neolicie w społeczności osad i miast, miast – państw, państw terytorialnych. Groźną dla nas naturę i przyrodę przekształcamy wspólnymi siłami, bo jednostka nie jest do tego zdolna, w przyjazną i okiełznaną.

Dziś mamy technikę. Znamy zasady działania materii i ją eksplorujemy. Materialiści, nierzadko jako ateiści, bywają najgorliwszymi wykonawcami Bożego nakazu. Taka ironia losu. Pobożni chorują dość często na skryty manicheizm i pogardę dla rzeczywistości ziemskiej. Wyjątkiem jest tomizm, który ostatnio uznano za niepotrzebny, ale nie stworzono dokładnie niczego równie poważnego w zamian. Niczego, co nauczy ludzi żyć na tej ziemi.

Realizm Zachodu, niestety w wersji materialistycznej, bierze górę i jest naśladowany na całym globie. Dzieje się tak, bo technika i czynienie ziemi poddaną jest wygodne ludziom. Narzędzia coraz nowsze, medycyna – czynią nasze życie względniejszym. Światopoglądy, religie, filozofie, tradycje, kultury całego świata – zostają zmiecione przez okcydentalną i chrześcijańską wiarę w człowieka, jako władcę i Bożego ogrodnika świata. Zapomnieliśmy tu w Europie własnej pierwotnej ludowej kultury, tradycji, śpiewów, wzorów, opowieści, rzeźb – ale na wyścigi pędzimy po nowe świecidełka na baterie. Taka jest siła woli Boskiej w nas zapisanej, która potrzebuje coraz nowych narzędzi przemiany świata i komunikacji międzyludzkiej. Z tym nikt nie wygrał.

Człowiek dla samego siebie też jest ogrodem wymagającym opieki i starań. Płacze po upadku Oblubienica w PnP, że małe lisy wdarły się do jej winnicy i zniszczyły ją – a chodzi o jej duszę. Jest człowiek i ogrodnikiem, i ogrodem. A jakim sam jest ogrodem, tak i wyglądają jego włości, ten fragment świata, na jaki wpływa. Jaki pan, taki kram. Poznajemy człowieka po owocach, po efektach jego działania. Czyli poznawczo to będzie: jaki kram – taki jest jego pan. Mój stan rzutuje na stan naszego otoczenia, jest jego odbiciem. Coś nam to przypomina. Wszak świat nosi piętno swojego Stwórcy, a człowiek miał być Boga wręcz obrazem. Jaki twórca, takie dzieło – w obu relacjach. A z drugiej strony po dziele poznajemy Twórcę i twórcę.

Straszne rzeczy dzieją się, gdy oderwie się władzę od moralności. Globalna wieża Babel – technika i kultura (gr. techne – wszelka twórczość – technika, sztuka) wzmaga hybris (co opisywali już Grecy), czyli poczucie bycia ważniejszym od Boga, pychę. Świat kultury człowieka i pod ludzkim władaniem – staje się wtedy światem bez Boga. Człowiek sam jest częścią przyrody. A to znaczy, że jego działania także stanowią dzieło Boże (z wyjątkiem grzechu), nie jesteśmy panami świata, tylko jego ogrodnikami – dzierżawcami winnicy na jakiś czas. To wyzwala z pychy.

Nasze dokonania nie są naszymi dokonaniami – czynimy ziemię poddaną z nakazu Boga, który tak głośno pobrzmiewa w naszych duszach, że gorączkowo prześcigamy się w staraniach i innowacjach. Najgorliwsi są ateiści, którzy odrzucają religię upatrując w niej hamulca tego procesu. Tymczasem chcąc nie chcąc wypełniają wolę Stwórcy wyrażoną u początku, a zapisaną w Piśmie, kiedy nasi przodkowie biegali się jeszcze z dzidami, a własny kraj był dla nich trudny do ogarnięcia, nie mówiąc o kontynencie, czy świecie.

Więc nie jest ważne, czy jesteśmy wierzącymi, czy ateistami – wszyscy, czy tego chcemy, czy nie chcemy, pełnimy w jakiś sposób Wolę Ojca Niebieskiego, bo taka jest nasza natura, bo to jest w nas wyryte w sposób absolutny. Więc ta techniczna pogoń także jednoznacznie poprzez Genesis kieruje nasze oczy na Stwórcę, pozwala go odnajdywać, a wraz z Nim Jego głos i Objawienie Jego Praw ograniczających naszą ,,wszechmoc''. Jest to jeszcze jeden ,,dowód na istnienie Boga'', który kieruje wzrok duszy ponad ten ziemski ogród, w stronę Jego dawcy i władcy z wdzięcznością i uległością wobec Jego miłości.

\*

Chcemy dawać z siebie jak najwięcej, bo przecież nasz kapitał duchowym, moralny, uczuciowy – tym jest większy, im więcej dajemy z niego. Praca nas wzbogaca, czego symbolem (jedynie) są dochody z niej, nie wszystkim przecież dane. Ona nas ubogaca przede wszystkim duchowo, jako te skarby, które w swojej pokornej cichości gromadzimy w Niebie za swój tutejszy trud.

\*

To ciekawe, że każde tworzenie ma wymiar rodzenia. Kto cokolwiek w życiu stworzył, ten wie, jakie to bywa trudne, jakie bóle trzeba przechodzić, zwłaszcza za pierwszym razem. Tworzenie to jakby odcinanie od siebie wcześniej powstałej idei, która zostaje zmaterializowana w dziele. Podobnie dziecko oddziela się od mamy, co jest trudne dla nich obojga. Nawet idee i słowa przekazywane innym mają taki wymiar, jakby rodzenia się ze świadomości ich twórcy. Tworzenie jest podobnie trudne i uszczęśliwiające zarazem, jak prawdziwe rodzenie. Stworzone dzieło, jak urodzone dziecko, staje się darem dla świata, w którym zaczyna funkcjonować, a przede wszystkim dla Boga. Jest przecież Jego dziełem, gdy jest dobre, wykonanym ludzkimi posłusznymi rękoma.

Bóg pracował, gdy nadawał byt, potem odpoczywał. Podobnie człowiek, gdy nadaje istnienie lub porządek rzeczom świata staje się podobny Bogu. Praca jest wspaniałą drogą do uświęcenia, czyli podobieństwa boskości.

\*

Dano nam talenty, zdolności, potencjały. Realizujemy się poprzez dokonania, dzieła. Dokonania cieszą nas i zachwycają dokładnie tak samo, jak Boga spoglądającego na swoje dzieło. Norwid pisał, że praca i piękno (czyli zachwyt) są ze sobą powiązane: piękno na to jest, żeby zachwycało, praca, by się zmartwychwstało. Udana praca buduje nas od środka, pod tym wpływem rośniemy w sobie, napełniamy się dumą i pewnością siebie. Czujemy się potrzebni, ważni.

\*

Praca powiązana jest z trudem, wysiłkiem, poświęceniem. Jest uciążliwa, miewa wręcz wymiar bohaterstwa, przekraczania siebie, własnej inercji, lenistwa, ospałości. Pracowitość to cnota, która przekracza tę niechęć, niekoniecznie ją znosi, pociąg do niej może zawsze nam towarzyszyć, jako moc chaosu wymagająca przezwyciężenia.

\*

Niezwykle ważna jest praca duchowa nad sobą. Duchowość u współczesnych niemal nie istnieje. Panuje cywilizacja śmierci i nosimy w sobie tę śmierć. Dzisiejsi ludzie są słabi. Jakby chcieli zbawić się przez sen, najlepiej, żeby ktoś inny żył za nich, aby stał się jakiś cud, który ich sam doprowadzi do porządku. Nasiąkliśmy złem, pogardą dla Boga. Odgruzowanie swojej wrażliwości duchowej trwa niekiedy lata, ale właśnie w tych czasach trzeba się na tym wyjątkowo mocno skupić.

\*

Niestety lenistwo i acedia zupełnie opanowały sprawy duchowe. Od tego psują się też inne dziedziny życia. Praktycznie nie istnieje dziś poważna filozofia, dogorywa w banale teologia (w najlepszym razie, w najgorszym staje się zgorszeniem i wrogością do zdrowej wiary). Leniwi straszą samych siebie trudem, odstępują. Podoba mi się cytat z Ks. Przysłów: Idź leniu do mrówki! Niektóre zwierzęta są mądrzejsze od nas.

\*

Grzech lenistwa, acedia nie jest najmniejszy, w istocie należy do najpoważniejszych. To kwintesencja buntu demona: Non serviam! Nie będę służył! Tkwienie w bezczynności przy kolorowych ekranach i ekranikach to poza współczesności. Ludzie za życia zamieniają się w kamienie, zgrzybiałe trupy. Potrzeba na nowo dzielności (arete), żeby obudzić się ze złego snu otępienia i bezruchu.

\*

Demon acedii jest tak potężny, że nikt już nie wymienia jego imienia, nikt przed nim nie ostrzega, zamroczył umysły, spowszechniał, zapanował. Odmowa pracy, nauki, trudu stała się wygodną modą dla wielu nawet całych społeczności. To jest straszna degeneracja. Powoduje złość na innych, obwinianie całego świata, nawet rozruchy uliczne w niektórych krajach. Chrześcijański etos pracy zwłaszcza krzewiony przez protestantów dał światu rozwój cywilizacyjny i majątkowy.

### 4. Kultura i wytwórczość

\*

Kultura to wszystko to, co nie jest naturą, cała wytwórczość własna człowieka. Do pewnego stopnia człowiek sam jest własnym wytworem, więc aktualny stan człowieka wynika z jego działania podobnie jak kultura.

\*

Bóg ma naturę (istotę i istnienie) oraz swoją wytwórczość, czyli stworzenie. Podobnie człowiek posiada swoją naturę, niestety w dwojakim wymiarze: naturę od Boga, która jest nam zadana do jej osiągnięcia (esencję w duszy i w Logosie) oraz naturę w aktualnym stanie swoim upadłą, zepsutą. Poza tym mamy swoją wytwórczość, czyli kulturę.

\*

Kultura związana jest z wytwórczością i pracą, a ta wynika z potrzeby realizacji człowieka, jego ekspresji. Dotyka to wszystko sfery duszy. Współczesna wspólnota wrogo nastawiona do sacrum – jest też kulturobójcza, jakość kultury umysłowej i sztuki jest niska, nastały czasy ciemne.

\*

Człowiek został stworzony do pracy, czyli miał świadomie przetwarzać naturę przyrodę w kulturę swoimi rękami, tworzyć coś jeszcze lepszego niż zastał. Kultura jest efektem, owocem życia człowieka, nadaje mu sens i treść.

\*

Kultura jest niejako przedłużeniem człowieka, przykładowo adaptujemy się do otoczenia poprzez narzędzia, które wytwarzamy. Ręce wzmacniamy choćby motyką. Wyręczamy swoje siły orząc wołami, zamiast na nogach poruszamy się na koniach i samochodami, nawet przyprawiamy sobie skrzydła i latamy samolotami. Wzmacniamy oczy lunetami, satelitami, mediami. Wreszcie własne głowy obudowujemy działaniem zewnętrznej pamięci w postaci pisma, a ostatnio mózgów elektronicznych.

\*

Zwierzęta kształtowane są poprzez swoje DNA. Człowiek potrzebuje czegoś więcej, żeby mógł samodzielnie ukończyć dzieło swojego stworzenia. Kod kulturowy zastępuje kod DNA w tym zakresie. Ma on więc ogromne znaczenie, przekształca ludzi. My kształtujemy kulturę, a ona nas, zwłaszcza sztuka i zapis idei (teologia, filozofia itp.). Stanowi niejako zewnętrzny nośnik pamięci wspólnej i wymiany myśli. Co ciekawe, wymiana informacji przekształcających występuje zaczątkowo nawet u bakterii, które potrafią wstrzykiwać sobie nawzajem informacje w postaci nowych fragmentów kodu genetycznego, w ten sposób przekazują sobie mutacje. Edukacja to wprowadzanie dziecka do wspólnoty kulturowej. Potem w życiu bardzo często obcujemy z wytworami kultury przekazującymi myśli i przeżycia innych ludzi.

\*

Wspólnoty ludzkie tworzą swoje kultury duchowe (religie), obyczaju, estetyki, sztuki. Taka kultura musi być partykularna, gdyż z definicji stanowi zasób jakiejś grupy: plemienia, narodu itp. Do tego stopnia jest to powiązane, że nieraz stosujemy termin ,,kultura'' zwłaszcza w archeologii do wskazania nieznanej etnicznie ale tożsamej estetycznie wspólnoty ludzkiej. Podobnie mamy dziś ,,subkultury'' jako grupy wyodrębnione zwyczajami.

Własna kultura nadaje człowiekowi tożsamość, czyni go częścią większej całości, osadza w historii, pozwala uczestniczyć we wspólnej pracy. Być osobą to mieć relacje, więzi z innymi osobami. Dlatego generalnie kultura nie jest uniwersalna, dotyczy konkretnych wspólnot. Może funkcjonować kultura japońska, Indian Irokezów, krakowska ludowa, jakiegoś plemienia. Niestety, w naszych czasach telewizja i media narzucają swoje wzorce kulturowe i większość społeczeństw porzuca naturalną kulturę i amerykanizuje się. Ma to dobre strony, ale jednak naprawdę szkoda, że ludzie się wstydzą swoich lokalnych strojów, sztuki, zwyczajów. Wymierają nawet języki pomniejszych grup, wraz z nimi ich kultura słowa i myśli. Nie tak dawno jeszcze w moich stronach można było co wieś usłyszeć nieco inną gwarę. Niewielkie społeczności lokalne kultywowały swoja tożsamość własnym strojem, nieco innymi zwyczajami, ornamentyką, potrawami. Niektórzy wracają do tego na szczęście, ale większość woli upodobnić się do telewizora na ścianie, zamiast dbać o to, co czyniło jego przodków innymi, szczególnymi, ciekawymi. Niestety, promowane jest upodobnienie do jednego wzorca dla wszystkim przez telewizję, co upadla człowieka jako pozbawionego właściwości, tradycji i w ogóle wspólnoty realnej z własnymi sąsiadami, rodakami. Wytworzył się typ człowieka bez tożsamości, posłusznego sługi reklam i inżynierii społecznej, bardzo wygodny dla sprzedawców tych samych towarów dla wszystkich na Ziemi. Ten proces odbiera godność w postaci więzów z innymi ludźmi, poczucia przynależności i sympatii. Tworzy to niestety słabe nieosadzone w świecie jednostki oderwane od rzeczywistości, neurotyczne i podatne na manipulacje. Kultur jest na świecie bardzo wiele, gdyż kultura musi być jakaś i czyjaś. To co się ludziom wydaje uczestnictwem w medialnej kulturze ogólnoludzkiej, tak naprawdę jest brakiem jakiejkolwiek przynależności kulturowej.

Chrześcijaństwo nie wytwarza jakiejś odrębnej kultury własnej. Owszem miało ogromny wpływ na wiele wytworów człowieka, ale jego piękno polega na tym, że adaptuje się do różnego otoczenia obyczajowego, etnicznego, estetycznego, nawet filozoficznego. Funkcjonuje w nim też ruch ujednolicający celem zachowania spójności, ale dotyczy kwestii czysto liturgicznych, taka była reforma gregoriańska w średniowieczu. Niemniej postępy chrystianizmu pozostawiają przestrzeń do bycia sobą w aspekcie kulturowym i nie wymuszają totalnej jednolitości. Chrystianizm wręcz potrzebuje lokalnych kultur, żeby się rozwijać i ubogacać. Chłód i powaga Europy, spontaniczność Afryki to są zupełnie różne formy ekspresji wiary, ale obie mogą znaleźć miejsce w Kościele.

Duszę daje Bóg, ale rodzice ciało – a wraz z nim wygląd, melodię (głosu), kształt, strukturę, konstrukcję, temperament, kolor skóry, oczu itp. Podobnie jest z religią, jej treść jest wspólna i pochodzi od Boga, ale forma to element kultury ludzkiej.

\*

Bóg jak rzeźbiarz stworzył człowieka z gliny, jakby swoje dzieło sztuki. Zaraz potem sami zaczęliśmy tę ziemię kopać i uprawiać.

\*

Gdy człowiek zdziczał i stracił swoją naturę ludzką po grzechu, Bóg pomógł nam przetrwać i dał nam ubrania. Stał się wytwórcą kultury w tym zakresie, żeby kompensować straty w człowieczeństwie. Kultura w postaci dobrych obyczajów, praw, wzorców właściwego zachowania stała się narzędziem ratowania człowieczeństwa w człowieku. Paradoksalnie stała się potrzebna po to, żeby leczyć zepsutą naturę.

Arzenbacher pisał, że filozofia jest potrzebna, kiedy zaburzy się naturalne funkcjonowanie, zakwestionuje je. Rolą filozofii powrót do natury, ale w postaci nieskażonej, pierwotnej. Zdrowe idee, wiara i religia wraz ze swoimi wytworami, dobra filozofia i obyczaje, prawo państwowe – wszystko to usiłuje przywracać oszalałemu i zdziczałemu człowiekowi zachowanie właściwe dla jego utraconej w grzechu godności. Ludzkość przechodzi od intuicyjnego życia nieco pozbawionego refleksji nad sobą do w pełni świadomego we wszystkich jego aspektach. Kwestionowanie pierwotnych naturalnych sposobów życia prowadzi do konieczności objęcia wszystkiego rozumną i werbalną refleksją. Jest to z jednej strony proces przechodzenia od natury do kultury w zakresie funkcjonowania ludzkiego życia, z drugiej postępuje zgorszenie, bo o ile poddawanie w wątpliwość dotychczasowych intuicyjnych przyzwyczajeń dociera do wszystkich, to już rozumna jego kompensacja właściwa jest nielicznym. Dlatego razem z rozwojem świadomości moralnej u niewielu, postępuje dzikość w wielu. Przykładowo przez tysiąclecia szanowano świętość rodziny. W którymś momencie poddano ją w wątpliwość jako ,,zabobon'' i ta postawa rozszerzyła się obecnie na całą populację Zachodu. Jednocześnie jest nieliczna grupa tych, którzy potrafią się rozumnie oprzeć temu rozkładowi (chaosowi) i przyjąć świadomie postawę obrony rodziny i jej trwałości na podstawie rajonalnych argumentów. U tych ludzi instynktowny szacunek dla rodziny przeszedł w świadomy, który jest przezwyciężeniem powszechnego zła i nonsensu. Natura zamieniona została w kulturę umysłową. Większość popada przy tej okazji w dzikość, nie korzysta z rozumu i świadomości. Taki jest obraz tzw. postępu. Faktycznie wszyscy mamy szansę brać w nim udział, ale większość zamiast tego wybiera upadek. Nieduża reszta poświęca okazję do zdziczenia na ołtarzu człowieczeństwa, co wymaga pewnego samozaparcia, a nawet heroizmu.

\*

Nago, czy w obraniu przed Bogiem

Tuż po stworzeniu, w stanie pierwotnej niewinności ludzie byli nadzy. Wszystko, co ważne było w środku. Ich przymioty i zalety były częścią ich subtelnych natur, pierwotnie spoistych, jednolitych, zintegrowanych, nierozbitych, niepodzielonych. Godność mieli wypisaną na twarzach i w oczach, jako oknach dusz, nie potrzebowali symboli, ani zewnętrznej manifestacji, ani barier. Byli częścią świata, obok równie niewinnej przyrody. Byli jednym ze światem.

Grzech rozbił ludzką naturę. Odebrał godność. Bóg dał nam ubranie. Ono odróżniło nas od zwierząt, do których upodobniliśmy się ulegają instynktom ciała zamiast potrzebom duszy. Sama natura człowieka tak upadła, że potrzebna stała się swoista proteza godności ludzkiej, co w jakiś sposób zastąpi wewnętrzną doskonałość, którą utracono. Ubranie stało się taką zewnętrzną formą stałej manifestacji, także wobec samych siebie, okiełznywania zwierzęcych niskich instynktów na rzecz przymiotów duszy, bronią w walce duchowej. Ubranie stało się też barierą między człowiekiem, a światem, który przestał być mu posłuszny i życzliwy.

Z czasem związki między strojem a godnością danej osoby wzmocniły się. Ubranie stało się oznaką takiej a nie innej godności – inaczej ubiera się kapłan, inaczej żołnierz, inaczej chłop. Powstał też problem strojenia się, tzn. przybierania stroju ponad swoją godność, strojenia w cudze piórka, swoistej przechwałki. Do tego doszła moda, jako przejaw uniformizacji stroju, swoista norma społeczna, która otwarła nowy rozdział w zjawisku strojenia się.

Nie wiem, czy należy wiązać wizję ubrania w Raju z Nowym Testamentem i jego obietnicami. Trzeba pamiętać, że Apokalipsa mówi o tych, którzy ,,opłukali szaty we krwi Baranka'', którzy ,,choćby byli szkarłatni, nad śnieg wybieleją''. Przed obliczem Boga stają usprawiedliwieni w białych szatach. Nie są nadzy. Ich szaty są symbolami ich dusz, ale przede wszystkim po prostu są na nich.

Być może mówi nam to, że nie ma powrotu do Raju. Nie ma możności cofnąć czasu przed grzech. Grzech jest rzeczywistością obiektywną i faktem – nie oddamy już Bogu ubrań, nie powrócimy do dawnej doskonałej godności. Nie wejdziemy do Bożego Szabatu z własnej mocy, jedynie Chrystusowa zasługa, nas upadłych może wynieść przed tron Boży. Chrystus zmaże z nas winę, ale pewne skutki grzechu, powiązane z naszą historią, pozostaną.

\*

Zastanawiające jest to, że Chrystus nie tworzył niczego materialnego, na przykład nie spisywał swojej nauki. Wydaje mi się to znamienne i wskazuje, że Jego nauczanie jest ponad taką zwykłą twórczość ludzi, nie staje z nią w jednym szeregu. Ewangelia jest kryterium dobra w stosunku do wszystkiego, co ludzie uczynili. Nie przynależy do żadnej partykularnej kultury ludzkiej, do żadnej tradycji duchowej ani narodu.

Inna sprawa, że jej treść to jest ten przejaw kultury, który zastępuje intuicje natury w związku z jej upadkiem. Ewangelia jest gotową odpowiedzią dla człowieka, jak żyć, kiedy już sam z siebie nie potrafi być święty i dobry.

\*

Kultura osobista jest potrzebna, musimy uczyć się jak przyzwoicie i godnie żyć w środowisku innych ludzi. Jej zaprzeczeniem jest czynne zdziczenie i eksponowanie natury, niestety jest tego coraz więcej. Dlatego zakamuflowana pod mianem sztuki pornografia w filmie i w teatrze nie będzie kulturą wysoką. Kultura wymaga poszanowania zasad i ustanowienia kryteriów, inaczej staje się zwierzęcym popisem. Golizna w teatrze to przejaw w najgorszym tego znaczeniu natury, a to jest mordem na kulturze jako takiej.

\*

Jak widać kultura ma dwa oblicza, jest dwuznaczna co do wartości. Funkcjonuje coś, co jest wytworem człowieka a jednocześnie zaprzeczeniem rozwoju kulturalnego, zepsucie i dzikość w formie kulturowej, czyli zdziałanej przez ludzi. Taka zła kultura powstała z pierwszym grzechem. W istocie każdy grzech jest przejawem ludzkiej kultury i wytwórczość w jej złym wydaniu. W najgłębszej naturze człowieka nie było zła, to demon i sam człowiek doprowadzili do manipulacji świadomością ludzką, że stała się początkiem występku. Zauważa to Chesterton, że grzech to ludzka samodzielna wytwórczość. Dziś to widzimy w klinicznych przykładach, gdy najpierw u nielicznych pozornie uczonych rodzi się jakaś chora idea, na przykład zdeklarowany ateizm, który potem udziela się ludowi. Na tej podstawie postępują najgorsze nawet zbrodnie. Nie ma to nic wspólnego z prawdziwą naturą człowieka jako dziecka Bożego, która ulega pod naporem złej woli zatraceniu.

Wieża Babel to symbol tego procesu, gdzie zła kultura w istocie prowadzi do zdziczenia, chaosu, wojny między ludźmi na koniec tych starań, braku wzajemnego szacunku i zrozumienia. Człowiek panujący nad światem dzięki technice staje się demonem próbując być w swojej pysze bogiem. To znamienne połączenie i wyraźne w historii ludzi, zwłaszcza na Zachodzie, gdy techne (kultura) powoduje coraz większą hubris (pychę), a potem upadek, zapaść duchową i moralną. Greckie tragedie wiele uwagi poświęcały temu rozdziałowi pomiędzy naturalne dobro człowieka i przymus w kierunku zła ze strony społeczeństwa i władzy.

Na Zachodzie od czasów Newtona mamy tryumf właśnie techniki, dzięki poznaniu praw mechaniki przyrody. Jest to notorycznie ekstrapolowane na techniki starowania ludźmi na wzór mechaniczny. Oświecenie ogłosiło świat po prostu mechanizmem wraz z ludźmi na nim żyjącymi, a później kto był silniejszy i bardziej wpływowy, ten usiłował być zegarmistrzem dla niego i nastawiać jego działanie według swojego uznania. Zachłyśnięcie się techniką na gruncie okiełznania przyrody przeniosło się na ludzi. Skutkiem tego był modernizm z jego obrzydliwymi wynalazkami, jak rozwój i realizacji idei masońskich, bolszewickich, faszystowskich i innych bezbożnych totalizmów. Człowieka sprowadzono do narzędzia w rękach ideologów i przywódców. Taką rzeczywistością jest też nieludzka postać kapitalizmu, która wysysa z ludzi wszystkie siły, a z klientów wszystkie pieniądze, przy użyciu skutecznych mechanizmów zarządzania i manipulacji. Niewolnicy swoich pracodawców poświęcają pracy traktowanej jak zła religia całe swoje serca, dusze, siły i umysły. Krzywda ludzka i brak umiaru zawsze prowadzą do upadku.

\*

W złe kulturze postępuje rozdarcie jej od natury, tej głębokiej, duchowej. Następuje tzw. autonomizacje, gdzie kultura bez natury daje demoralizację, zdeprawowanie, estetyzm. Są też kierunki odrzucające kulturę, różnego rodzaju naturalizmy. Ich pospolitą postacią jest zwykłe chamstwo, brak ogłady i szacunku dla innych. Chamstwo to nienawiść do zasad społecznych wypracowanych przez kulturę.

\*

Toczy się dyskusja w sprawie kultury – kto ją zdobędzie, zdobędzie świat. Bo kultura jest jednocześnie formą komunikacji między ludźmi, a co za tym idzie sposobem kształtowania umysłów, którzy stale rodzą się, uczą, rozwijają, zmieniają. Szatan jest panem ludzi i ich kultury w praktyce. Dobre i złe elementy mieszają się w niej, bo człowiek świadomie nie przyswaja zła, musi być pomieszane z dobrem. Wynikowo przewagę zyskują złe postawy, postępuje destrukcja. Trwa diabelski marsz przez instytucje. Jednocześnie pobożni zaskorupiają się w siermiężnym wycofaniu się z wspólnot kulturowych – potępiają udział w instytucjach, skazują się na marginalizację.

\*

Jest w chrystianizmie lekarstwo na świat i jego zepsutą kulturę pomieszaną ze zdziczeniem. To jest wyjście na pustynię, gdzie nie ma świata ludzi i spojrzenie świeży wzrokiem na to wszystko. Bóg patrzy z góry, człowiek też tak musi.

Były kierunki filozoficzne przypominające o potrzebie powrotu do natury, na Zachodzie w antyku byli myśliciele kyniccy, ale zanikli. Ich przekaz zresztą był bardziej bezproduktywną kontestacją, jakimiś ich późnymi wnukami byli hippisi odrzucający normy społeczne. Kontestacja to o wiele za mało.

W Indiach jest wielka tradycja grup i jednostek oddzielających się od społeczeństwa i jego sposobu życia. Mówi się nawet, że pobożny człowiek powinien za młodu uczyć się religii, potem żyć we świecie, mieć dzieci i pracować. Następnie w wieku średnim może odejść od życia aktywnego i skupić się na sprawach wyższych. W ostatnim okresie staje się sannjasinem, ascetą zupełnie oddanym religii, bez niczego swojego i światowego. To jest doktryna 4 asan, czyli etapów doskonałego życia. Wraz z systemem warn tworzy oblicze tradycyjnego hinduskiego życia społecznego (warnaasana). W Indiach niektóre grupy ascetów dźinijskich tak unikają związków ze społeczeństwem i kulturą, że chodzą zupełnie nago.

Taoizm klasyczny był filozofią, która podważała wartość rozwoju kultury i nauki ludzkiej. Postulowano powrót do natury, którą jest Dao, życiodajny Absolut. Syntezy Laozi i Zhuangzi mają ogromne walory moralne. Ich naśladowcy wychodzili ze społeczeństwa do życia w odosobnieniu, gdzie poświęcali się kontemplacji spraw ostatecznych. Niestety taoizm filozoficzny nosi w sobie właśnie takie znamię ostatecznie odcięcia się od reszty ludzi, pewnego arystokratyzmu duchowego. Skutkiem tego nie jest atrakcyjny dla wszystkich. W praktyce w życiu społecznym Chińczyk jest konfucjanistą, z kolei wzorce taoistyczne powracają, gdy człowiek jest sam ze sobą i ma czas pomyśleć głębiej, kontemplować wieczność.

Czasy Eliasza, w jakich żyjemy, to też czasy Jana Chrzciciela. Warto tak jak on odejść w ustronne miejsce. Jan żył darami przyrody jak Adam w Raju. Ubierał się w skóry zwierząt, jak Adam odziany przez Boga. Żadna kultura nie przesłoniła ma spojrzenia na ludzkie dusze i serca. W symboliczny sposób powrócił do Raju, widział stamtąd doskonale całe zło tego świata. Był żywym powrotem do początku, regresem od chorej kultury, zupełną antytezą dworskiego zepsucia Heroda.

Pierwszy Eliasz był pustelnikiem nie ze swego wyboru, uciekał przed zemstą diabolicznych władców. Także on pożywiał się dzięki przyrodzie, kruki przynosiły mu pożywienie. W odosobnieniu Bóg uczył go, jak odzyskać równowagę nawet po najgorszych przejściach.

Człowiek pierwotny, ,,szlachetny dzikus'' jest w każdym z nas. Trzeba umieć czerpać z tego zasobu i włączać naturalne ludzkie dobro do dorobku kulturowego. Konieczne jest przywracanie łączności natury i kultury, w miejsce postępującego sojuszu antynatury (zdziczenia) z antykulturą (złymi ideologiami).

\*

W Raju wszystko było kultem, składaniem czci Bogu. Później instynktownie pierwsze przejawy kultury wyższej i sztuki związane były z życiem religijnym. W ramach obchodów religijnych i przy świątyniach, w czasie misteriów na chwałę bogów powstawały przykładowo:

– sztuka – poezja, rzeźba, malarstwo,

– myślicielstwo – pierwociny filozofii i teologii w mitach i eposach,

– teatr – pochodzi z przedstawień religijnych (dionizyjskich w Grecji, jasełek itp. w średniowieczu)

– sport – igrzyska przy świątyniach w Olimpii, Delfach pochodziły od turniejów ofiarniczych.

Kultura była bowiem pierwotnie formą kultu. Pracując, tworząc kulturę, oddajemy cześć Bogu. Ten prawdziwy sens kultury został zagubiony w miarę profanacji życia człowieka, jednakże należy go przywracać. Kulturoznawcy odkrywają dziś, że ludzie w całej niemal historii poszukiwali łączności z bóstwem (wedle ich słownika – z sacrum). Owo sacrum było osią egzystencji społeczeństwa.

Wobec sprofanowania kultury bardzo przybyło jej ilości, wytwarza się byle co, byle dużo. Odbiorcą kultury stał się człowiek, dzieła sztuki już nie są ofiarowane bogom, a co za tym idzie ich jakość przestała mieć znaczenie.

Widzimy coś niepokojącego – odwrót od kultury. Narastają zjawiska antykulturowe:

– ukazywanie natury człowieka, w miejsce kultury – pornografia zaczyna królować i znajdować najszerszy odbiór w literaturze, sztuce wizualnej, nawet w Teatrze Narodowym,

– narasta nieufność wobec dzisiejszej pseudokultury i jej masowe odrzucenie, co skutkuje chamstwem,

– chamstwo – nienawiść zasad – w sztuce, w obyczaju, w przekazie medialnym informacyjnym, w formie.

Lekarstwem na to jest odkrywanie swojej duchowej natury dziecka Bożego i jej ekspresja w postępie dobrej kultury umysłowej, społecznej, obyczajowej, każdej.

### 5. Zasługa

\*

Po co się w ogóle staramy w życiu, dlaczego jeden prześciga drugiego, co nas napędza do działania? Po co w ogóle żyć? Nie da się tego wyjaśnić bez wiary w Boga. Żyjemy po coś, życie ma sens. Trudzimy się instynktownie kierując się nadzieją. Każdy z nas nosi w sobie intuicyjnie przeczuwaną prawdę Ewangelii, że człowiek dobrze żyjąc gromadzi sobie skarby w Niebie. Wiemy, że życie jest krótkie i śmierć odbiera wszystko, co tutaj zyskaliśmy. Mimo to do ostatniej chwili staramy się, trudzimy, myślimy o jak najlepszych rezultatach. Da się to zrozumieć tylko mając na uwadze jakieś dalsze życie po tym życiu. Pewnym wytłumaczeniem jest prawo karmy, które przenosi obietnice dobrych skutków na przyszłe wcielenia. Reinkarnacja jest jednak niemożliwa, dusza jest połączona z jednym konkretnym ciałem jako forma z materią, nie ma wędrówki między ciałami. Chrystus mówi w Ewangelii o skarbach w Niebie i o zapłacie, jaką Ojciec Niebieski przygotował swoim robotnikom. Chrześcijaństwo jest naturą człowieka, potwierdza to, co intuicyjnie przeczuwamy.

Właśnie dlatego się trudzimy w życiu, znosimy dzielnie przeciwności i krzyże, wydźwigamy swój świat i siebie z niebytu do istnienia. Sens życiu nadaje nadzieja nagrody w Niebie. Jest ona zupełnie naturalna i słuszna. Tak nas zaprojektowano, żeby w tym życiu trudzić się dla uzyskania korzyści w przyszłym życiu. Takich obietnic w Ewangelii jest wiele. Wskazują one, że Boża nagroda jest z jednej strony jednolita dla wszystkich zbawionych, jest to najważniejsza rzecz, czyli samo wieczne życie przy Bogu. Przypowieść o robotnikach, którzy przychodzili o różnych porach do pracy, a wszyscy zarobili tyle samo jest tego potwierdzeniem. Są też wypowiedzi Chrystusa o tym, że na sądzie Bóg różnicuje jednak w jakimś stopniu pozycję zbawionych, jedni zyskują mniej, inni więcej. Cała przypowieść o talentach mówi nam, że zasługa jest przed Bogiem ważna, trzeba wykorzystać dane nam dary od Boga i je pomnażać samodzielnie. Za to Bóg odpłaca po śmierci sługom dobrym i wiernym w sposób niezwykle hojny.

Zbieramy zasługi u Boga swoim dobrym życiem, w tym zakresie działa zasada odpłaty. Ludzie całymi sobą przeczuwają taki obrót spraw i na wyścigi w życiu mnożą wysiłki w tym, co im się wydaje dobre. Co jest naprawdę taką największą zasługą, to widzimy w scenie sądu ostatecznego, gdzie sądzi się z miłości dla innych. Także osiem błogosławieństw przynosi nam ukonkretnione obietnice nagrody za poszczególne zasługi duchowe.

\*

Intuicyjny pęd do przyszłego dobra w Niebie zło wykorzystuje na swoją rzecz. Ludzie pokładają nadzieję w nagrodach, nadmiernych przyjemnościach w tym życiu. Chrystus ostrzega, że kto grzeszy i w ten sposób satysfakcjonuje siebie, ten odbiera już tutaj nagrodę (czy raczej kradnie) i w Niebie już jej dla niego nie będzie.

\*

Błędem jest dogadzanie sobie na świecie, wynagradzanie sobie cierpień, niepokoju, bólu. Wszystkie używki i nałogowe zachowania mają wymiar wynagradzania sobie za cierpienie. Nawet pozornie niegroźne, jak lenistwo, czy nałogowe oglądanie mediów to jest próba zaznania Nieba na ziemi, bo tam już nie trzeba się trudzić. Nie chodzi mi o gnostycki lub purytański zakaz szczęścia i zadowolenia w ogóle, tylko o to, żeby nie popadać w użyciu w bezmyślność i przesadę. Lepiej rozwijać w sobie powściągliwość (umiarkowanie), która jest jedną z cnót kardynalnych i odnosi się do rozumnego i prawego kontrolowania swoich potrzeb.

Sensem życia nie jest zażywanie przyjemności, tylko wytwarzanie jak najlepszego efektu i zanoszenie go do Ojca. Chodzi przede wszystkim o sprawy duchowe, przyrost wiary, nadziei i miłości na świecie. Rzeczy materialne to tylko słoma na spalenie, która prędzej czy później obróci się w proch. Drzewo poznaje się po owocach, a wartość człowieka po zasługach dla Boga.

\*

Porządek zasługi i nagrody został wykorzystany przez zło, żeby nauczyć ludzi złych zasług dla złych ,,nagród''. To prawo życia ludzkiego zamieniono na gromadzenie win i kar, które są negatywnymi odpowiednikami zasługi i nagrody. Także i w tym ludzie ścigają się, wyprzedzają jeden drugiego. Straszliwy porządek zła wykorzystuje dobre mechanizmy dla zniszczenia człowieka.

\*

Nakłada się na to wszystko trzeci ostateczny porządek zbawienia. Jedynie Chrystus samodzielnie zgromadził dość zasług, żeby wejść do Nieba. My wszyscy grzesznicy zdolni jesteśmy się tam dostać tylko jako Jego naród, dzielący losy ze swoim Królem. Chrystusowi dano także prawo sądzić ludzi, jako lud Jemu oddany we władanie. Dzięki Chrystusowi pewna część porządku nagrody nadal obowiązuje zbawionych, winy zostają zmazane, a na pierwszy plan wysuwają się znowu do jakiegoś stopnia życiowe zasługi. Przy Chrystusie i dzięki zbawieniu możliwe jest przede wszystkim uzyskanie najważniejszej nagrody, jaką jest życie wieczne przy Bogu. Jakieś zróżnicowanie między zbawionymi z pewnością występuje i wynika z tego, na ile dany człowiek pełnił w życiu wolę Boga, a tym samym zasługiwał się.

## Rozdział 32. Wolność

### 1. Wolność i wolna wola

\*

Tym, co różni człowieka od zwierzęcia jest to, że człowiek ma sam o siebie świadomie zadbać. Wolność polega na tym między innymi, że może być niemądry i tego nie wykonać. Troska o siebie to podstawowy obowiązek, wspomniany w Przykazaniu miłości.

\*

Zdolność ekspresji wymaga wolności. Ludzie i narody zawzięcie walczą o wolność, czyli swobodę ekspresji. Wolność i zdolność ekspresji to jest to samo. Wolność jest, kiedy mogę zrobić coś dobrego, zrealizować siebie, swoją potrzebę aktywności.

\*

Bez wolności nie byłoby samodzielnej twórczości. Wolność to inaczej samodzielność, nieposiadające jej zwierzęta nie tworzą, tylko odtwarzają. Autonomia działania człowieka zapewnia mu możliwości i powinności.

\*

Wolność konkretyzuje się, realizuje i konsumuje (znika) w akcie.

\*

Wolność to zdolność samodzielnego funkcjonowania według własnego rozumu. Rolą rozumu jest refleksja nad działaniem i jego świadoma kontrola. Wolność zaczyna się od panowania nad sobą, opanowania siebie. Kto tego nie umie jest niewolnikiem sił, które nim władają, choć on ich nie widzi ani nie rozumie.

\*

Swawola, anarchia, odmowa życia to nie jest wolność. To jest chaos i zniszczenie.

\*

Bóg nie jest za nas odpowiedzialny, skoro dał nam rozum i swobodę działania. Jaki sobie człowiek urządził świat i swoim następcom, taki mamy.

\*

Człowiek to samoświadoma część świata, która owszem może się świadomie wyłamać z harmonii Kosmosu (i porządku Bożego). Akt zgody na wolę Boga lub odmowa jej wykonania to zarazem istota wolności oraz grzechu.

\*

Wolna wola

Zdarzają się co jakiś czas dyskusje o wolnej woli. Ateiści często wierzą, że jej nie ma, że są tylko zdeterminowanymi mechanizmami, jak zwierzęta. Jesteśmy zwierzętami, coś nas jednak wyróżnia. Dawniej ludzie jakoś lepiej te sprawy czuli. Nauczycielem wolności woli był Sokrates. Jest taka anegdota, że kiedy bywał bardzo spragniony, a mówimy o greckich upałach, szedł do studni, żeby się napić. I kiedy uciągnął w pocie czoła wiadro chłodnej wody i kiedy taki spragniony poczuł w dłoniach ten cudowny ciężar... natychmiast wylewał go na ziemię. Żeby pożądania nie miały nad nim władzy, żeby zamanifestować przed samym sobą, że nie jest jak zwierzęta. To jest właśnie wolność.

Inny ateista, autor Małego Księcia opowiadał w ,,Ziemi – planecie ludzi'' o koledze lotniku, który rozbił się bodaj w Andach. Znikąd pomocy, szanse na wyrwanie się z lodowego i skalnego piekła żadne. Ile razy musiał wykrzesać ostatnie siły, żeby przetrwać, żeby iść dalej, on jeden tylko wiedział. Szedł, szedł, szedł, na przekór wszystkiemu. Sam stwierdził, że żadne zwierzę by tego nie dokonało. To właśnie jest wolność.

Bóg tworząc świat wiedział, że część Jego ukochanych dzieci znienawidzi Go, staną się ateistami. Wie wszystko, wiedział też i to. Kocha, stwarza, cierpi. A jednak nie odstąpił od stworzenia mimo tego cierpienia, bo chce tylko kochać, na przekór każdemu złu ludzkiemu. To właśnie jest wolność.

Można się wyrzec wolności, można płynąć strumieniem nienawiści wraz z rzeszą podobnych sobie i wzajem się dopingować. Człowiek jest zdolny do tego, żeby wyrzec się swojej natury dziecka Bożego, upaść, pogrążyć w samodestrukcji wszelkiego rodzaju. To też jest wolna wola, żadne zwierzę nie potrafi zdeformować swojej natury w taki sposób, jak to robi człowiek. To też jest wolność, wolność utracona, bo wykorzystana już, skonsumowana w dobrowolnym zatraceniu.

Wolność człowieka rozgrywa się na tych płaszczyznach: odparciu determinant wewnętrznych, przezwyciężeniu determinant zewnętrznych, utrzymaniu wolności jako takiej w kontrze wobec zniewalającego zła. Bóg naucza o tym mówiąc, że trzeba zaprzeć się siebie, żeby być Go godnym. On tak zrobił u progu stworzenia, pozbawił się swojej władzy mimo wiedzy, że to dzieło nie będzie Mu posłuszne i miłe, choć przecież po to je tworzył. Uczy też, że odstępstwo od miłości wobec Niego jest niewolą, ciemną studnią poczucia bezwolnego trwania, bez siły aby powrócić do miłości z Nim. Wieki zmieniają język i inne środki wyrazu i przekazu, ale prawda Ewangelii jest niewzruszona. Niewolnicy upadku, ateiści, gloryfikują swoją niewolę i poczucie determinacji. Pobożni odbudowują swoją wolność i godność postępując w przyjaźni ze Stwórcą.

\*

Niektórzy twierdzą obserwując działanie psychiki ludzkiej, że nasze myśli pojawiają się w odpowiedzi na sytuacje jakby same. Są różne, nie wszystkie dobre i mądre. Wola zarządza w ten sposób, że akceptuje narzucające się natchnienie lub daje mu odpór. Wolność nie polega więc w codziennych sytuacjach na obracaniu się w jakimś wielkim spektrum rozwiązań. W istocie jest to ewangeliczne ,,tak tak, nie nie'', przyjęcie lub odrzucenie tego, co przedstawia się jako propozycja działania.

\*

Autodeterminacja

Człowiek ulega wpływowi środowiska. Otoczenie zmienia nas, a my przystosowujemy się do niego, stale adaptujemy, to jest wrodzone. Jednocześnie ludzie kształtują swoje środowisko poprzez swoją wytwórczość, kulturę. W ten sposób zwrotnie kształtują też siebie i innych. Idee krążą – wychodząc od człowieka i materializując się w jego wytworach, trafiają do innych ludzi, którzy z tymi wytworami obcują. Dlatego dla dobrego ukształtowania siebie trzeba świadomie zmieniać swoje środowisko, do którego będę się adaptował. Selekcjonować trzeba też to, czego się słucha, bo z tego bierze się zarówno wiara jak i niewiara, świętość i występek.

Instynktownie wybieramy otoczenie podobne do siebie, np. przyjaciół, znajomych wraz z ich przekonaniami, stylem życia, opiniami. Snobizm to otaczanie się czymś o wyższym statusie niż własny. Święty zaś winien otaczać się świętością. Prawdziwie święty jednak potrafi, gdy trzeba, chodzić po wężach i skorpionach i nie odnieść szkody na duszy, gdyż jego otoczeniem i stałym obcowaniem poprzez nieustającą adorację jest świętość Boga.

Człowiek to jedyna istota wolna, to znaczy potrafiąca się zachować inaczej niż na to wskazują jego uwarunkowania genetyczne i wpływ otoczenia. Nie myślimy i odczuwamy kategoriami dobra gatunku jak zwierzęta – tylko jesteśmy osobami o własnej wolnej woli. Potrafimy się wznieść ponad instynkty (przetrwania, rozmnażania itp.) oraz ponad uwarunkowania genów. Nawet ponad własne doświadczenie zapisane w ciele, w jego przeżyciach, emocjach, w przemożnych wewnętrznych ograniczeniach. Czasem określa się to wewnątrzsterownością. Pochodną wolności jest także bunt, grzech i zbrodnia. Do tego także zwierzęta są niezdolne. Inną pochodną tego jest jednak także zdolność do nawrócenia i poprawy, do duchowości, do przebaczenia i powrotnej przemiany.

\*

Wolność wynika z naszej niedoskonałości. Wola człowieka jest niejako odłączona od Woli Bożej, jako jedynej prawdziwej stwórczej woli we wszechświecie. Ma być jak Wola Boga, autonomiczna, samodzielna, twórcza, dobra. Nie potrafi tego dobry Anioł, bo jego wola jest połączona z Wolą Boga. Jest doskonały – bo nienaganny, nieomylny, bezgrzeszny, ale nie potrafi niczym zaskoczyć, być samodzielnym. Doskonałość to też idealna determinacja. Drugim tworem doskonałym jest zwierzę, żyjące według DNA i środowiska.

Człowiek jest połączeniem anioła i zwierzęcia, ale jest od nich gorszy, niedoskonały. Jednak dzięki temu jest też wolny. W tej perspektywie wolność nie uderza do głowy, kiedy rozumiemy, że związana jest z nią ułomność. Człowiek musi wiele poświęcić, żeby dorównać zwierzętom i aniołom.

### 2. Wolność a powołanie lub przeznaczenie

\*

Tillich pięknie wyjaśnił, że determinacja (przeznaczenie) i wolność to nie są wykluczające się zasady, tylko przeciwstawne i uzupełniające się. To oznacza, że nie ma wolności bez jakiegoś rodzaju determinacji. Zgodnie z taoistyczną wiedzą o przemianach zasad, absolutna wolność staje się swoim przeciwieństwem, czyli determinacją. Być wolnym to doświadczać pewnego rodzaju prowadzenia przez życie i wykazywać się na tej drodze aktywnością.

Mamy naturę określoną przez Boga, każdy inną, to jest zapisane w duszy ludzkiej i do jakiegoś stopnia w genach. Bóg określa plan dla człowieka na całe życie, na każdą chwilę. To jest propozycja, człowiek na nią odpowiada swoją wolnością. Może ją potwierdzić (Amen), albo zaprzeczyć (non serviam) – w tym jest ta wolność, innej nie ma.

\*

Wolność wewnętrzna a legalizm

Pojawia się niekiedy naturalistyczne podejście, że natchnień do życia możemy poszukiwać jedynie w samych sobie. Jest to rodzaj iluminizmu lub przynajmniej nadmiernej wiary w intuicję. Taką wiarę głosili między innymi taoiści, którzy jednak skupiali się na kontemplacji Tao i z niego czerpali natchnienia. Dzisiejszy zagubiony wśród zwodniczych idei człowiek niekiedy też próbuje opierać się na swojej intuicji, a odpierać nakazy prawa jako zewnętrzny rodzaj przymusu. Owszem, te dwie zasady są sobie przeciwstawne, ale nie zaprzeczają sobie.

Moralność i legalizm nie są wrogami naturalnej pokory, po prostu potrzebne są ludziom, którzy nie mają pełnego czucia woli Boga, nie wykształcili mistycznego zrozumienia Dobra. Kto doskonale kocha Boga i wyczuwa mistycznie sens dobra, ten ,,kocha i robi co chce'', bo jego chcenie jest doskonale zjednoczone z Bogiem, a grzech jest poza w ogóle jego wyobrażeniem. Staje się niezdolny do zła, sama myśl o grzechu budzi w nim przerażenie i wstręt.

Te plany istnieją obok siebie: intuicji mistycznej i legalistyczny – jeden to wewnętrzna motywacja, drugi zewnętrzna, a są po prostu potrzebne różnym osobom. Nie musimy prowadzić sporu, co lepsze, intuicja czy Przykazania, bo jedno i drugie jest przydatne. Wyrobiona intuicja duchowa jest dorastaniem do zrozumienia wartości Przykazań i doskonałym uwewnętrznieniem ich.

Mamy naukę Pawła o Prawie, którego efektem jest zło w realiach ludzkiego zepsucia, ale to nie jest powód do odrzucania prawa, tylko wejścia w głąb relacji z Bogiem. Powiedzmy sobie szczerze, mistyków o doskonałej intuicji dobra jest znikoma liczba, zwykli ludzi potrzebują po prostu prostych czytelnych pouczeń.

Podobna dyskusja jest w Daodejing z konfucjanizmem, który jest zewnątrzmotywacyjny, a taoizm wewnątrzmotywacyjny, a w praktyce egzystują zupełnie harmonijnie obok siebie, po prostu przydają się różnym ludziom. Spór Laozi z konfucjanistami o sens praktykowania praw zwyczajowych miał głęboki wymiar praktyczny, gdyż konfucjańska poprawność jest sztywna, sztuczna i upozowana. Były na przykład ścisłe wskazówki, jak długo który z członków rodziny powinien płakać na pogrzebie. Taoiści stawiali raczej na spontaniczność w kontraście do wyuczenia konfucjanistów. Jednak i oni, bynajmniej nie byli niemoralni ani nihilistyczni, czerpali wzorce dobra wprost z Tao. Podobnie jak Sokrates miał intuicję wiecznych praw i głosu daimona w sumieniu (czyli jakby boski głos napominający do dobra), tak taoiści sięgali wyżej i dalej swoimi wglądami niż tylko nakazy tradycji i zwyczajów. Patrzyli wprost na źródło Dobra. Praktyczni Chińczycy zupełnie harmonijnie potrafią połączyć przeżywanie obu perspektyw w zależności od sytuacji.

\*

Biblia zawiera w sobie obie przeciwne zasady. Jest wiele cytatów, które mówią o tym, że człowiek sam wybiera, czego chce, piekło czy Niebo, wodę czy ogień. W każdej chwili stajemy przed takim wyborem, dlatego musimy bardzo starannie ważyć swoje decyzje i intencje. Obok tego jest wiele cytatów, które obrazują, że historia świata jest już w całości zapisana w wiecznym Bogu. Są ludzie z punktu widzenia wieczności już zbawieni, inni potępieni. To nas uczy pokory wobec wieczności, że nie wszystko sami potrafimy na świecie zmienić, jest tyle determinujących historię czynników, że co do wielu wydarzeń jesteśmy tylko jak świadkowie. Aktywność pojedynczego człowieka oraz współistniejąca odpowiedzialność nie sięgają do wszystkiego, co postrzega. Bóg w tych cytatach pociesza nas, abyśmy nie popadali w rozpacz z powodu zła, które wypełnia świat i pożera wielu ludzi. Mimo najszczerszych chęci nie potrafimy uratować wszystkich. Wolność człowieka idzie w parze z naszą ograniczonością i ogólną słabością.

Istnieje w chrześcijaństwie nurt fatalistyczny, kalwinistyczny podkreślający determinację w zakresie zbawienia. Nurt ten kładzie nacisk na przeznaczenie, mniej interesuje się wolnością woli. W praktyce wielu chrześcijan przeciwnie, zachwyca się swoją wolnością, wręcz żyje swawolnie i nie interesuje się odkrywaniem swojego duchowego powołania. Ci z kolei przesadzają z zasadą samodzielności. Biblia jak zwykle paradoksalnie łączy naukę o potrzebie osobistego właściwego postępowania (wola) z planem Bożej wszechwiedzy i udziału Boga w naszym zbawieniu, stąd takie terminy jak ,,wybrani'' chociażby. Kalwiniści bardziej eksponują ten drugi plan, pelagianie (termin umowny dotyczący osób wyznających samodzielność człowieka w zbawieniu, nie ma takiego wyznania) bardziej akcentują ludzki udział w tym dziele. Prawda łączy oba te paradoksalnie ze sobą powiązane plany. Dyskusja o tym trwa wśród chrześcijan od początku i pewnie nigdy się nie zakończy. Pamiętać trzeba, że żyjąc trzeba brać pod uwagę swoją aktywność i samodzielność, jako obowiązek każdego wolnego człowieka. Jednocześnie to własne działanie musi brać pod uwagę wolę Bożą wyrażaną na różne sposoby, przede wszystkim przez Przykazania, także dostępną poprzez intuicję duchową, którą należy w sobie wyrabiać.

\*

Co steruje człowiekiem? Wszystko – bodźce, doświadczenia, wzorce rodzinne, kulturowe, przyjęte nauczanie, emocje, nałogi, pragnienia, sentymenty, uczucia itp. Obok tego mamy wolność, która czasem, gdy potrzeba potrafi przeciwstawić się nawet silnym determinantom. Czym kształtujemy tę wolność? Dbałością o nią, ćwiczeniem duchowym, ascezą itp. Te rzeczy znane od zawsze ludzkości, nie chrześcijanie to odkryli, dlatego od zawsze ludzie np. pościli, szukali odludzi itp. żeby odzyskiwać przejrzystość świadomości, bo wolność to w sumie panowanie nad sobą po prostu oraz zdrowa energia do życia.

Jaki na nasze wolne postępowanie wpływ ma Książe tego świata, stale przekazujący nam swoją naturę czyli dążenie do samozatracenia? Kościół uczy, że jest to działanie wielokierunkowe, poprzez wszelkie dostępne tej mocy możliwości, nie rozumiemy jej mechanizmów, ale odczuwamy choćby pokusy, jako jej efekty. Łatwiej mówić o efektach niż mechanizmach, bo człowiek nie jest w stanie ogarnąć takiego zagadnienia swoim poznaniem. Szatan to stworzenie, które skonsumowało swoją wolność i utraciło ją w doskonały sposób, potrafi tylko niszczyć, nie potrafi się nawrócić, to pełna niewola

\*

Wolność konsumuje się poprzez dobre działanie, bo wolność to potencja. W miłości nie ma wolności ani niewoli, jest spełnienie.

\*

Mała droga i wu wei

Mała droga św. Tereski to pokorne i ciche pójście za prowadzeniem Boga. Jest to jedna z dróg mistycznych do świętości. To ogołocenie z własnego aktywizmu i zdanie się na prowadzenie Boga. Uznajemy wolną wolę o tyle, że najlepiej jest jej się ostatecznie wyzbyć, poprzez przylgnięcie do Boga i Jego prowadzenia. Człowiek nie tworzy świata sam ani nawet siebie, każde dobre działanie wpisuje się w pracę stwórczą Boga. Dlatego oddanie Bogu daru wolności i jej realizacja w posłuszeństwie Jemu to najlepsze, co możemy zrobić. Dzięki temu wolność jest zdeterminowana w jakiś sposób, ale nie jest chaotyczna, niszczycielska. Wolna wola to wybór prowadzenia. Człowiek jest małym dzieckiem, które musi być prowadzone, pytanie, czy to będzie pójście za Bogiem, czy Nieprzyjacielem.

Paweł napisał: ,,już nie ja żyję, ale Chrystus we mnie'', to wyraz złożenia w ofierze życia ludzkiego, której skutkiem jest uczestnictwo w najdoskonalszym dziele w historii świata, w historii zbawienia. Boże prowadzenie to droga do Nieba.

Taoiści znają pojęcie wu wei, co znaczy dosłownie ,,nieczynienie'', a chodzi o sytuację, gdy człowiek owszem aktywnie żyje, ale nie według własnego uznania, tylko zupełnie zdając się na Tao (Logos). Tym, który zauważył tożsamość małej drogi z wu wei był John C.H. Wu.

\*

### 3. Zagrożenia wolności

\*

Pełen determinizm monizmu materialistycznego

Ateizm zachodni naucza determinizmu: świat jest samorzutny, wszystko w nim się dzieje wzajemnie się determinując, nie można się wyłamać, jesteśmy trybikami wielkiej wzajemnie uwarunkowanej całości. Ci sami ateiści w praktyce postępują samowolnie nie licząc się z nikim, promują egoizm. Wynika to z rozdarcia zasad determinacji i wolności, co sprawia, że każda z nich przechodzi w formą totalną. Uznanie totalnej bezwolności wywołuje absolutną samowolę. Tak musi być, gdy nie potrafi się jednoczyć zasad opozycyjnych.

\*

Szatan próbuje nam wmówić, wdrukować w emocje, że jesteśmy wypadkową naszych doświadczeń, którymi on umie zarządzać, ze nie możemy mieć swojego zdania wbrew temu, co płynie ze świata. Że byt (warunki życia) bez reszty określa świadomość, jak to głosili marksiści. Tak jest ze zwierzętami. Odruchy stadne, mody, głupie autorytety współczesności czynią z nas bezwolne zwierzęta poddane posłusznemu złu tłumowi.

\*

Depersonalizacja

Czasem czytam kogoś, kto wyznaje filozofie orientalne monizujące, który twierdzi, że osobowa tożsamość jest złudzeniem, bo wszyscy jesteśmy falami jednego oceanu. Pisałem o siedmiu relacjach Boga i świata, to jest jedna z nich. Sam obraz filozoficzny nie jest problemem, tylko wnioski, jakie z niego są wyciągane, a te są krańcowo różne u różnych ludzi.

Jedni twierdzą, że skoro są złączeni z Absolutem, to wszystko jedno, co zrobili, robią i zrobią, bo to jest święte, boskie, wynika z Absolutu. Odkrywają swoją łączność z Bogiem i odnoszą ją do swojego aktualnego życia. Takie motywy można znaleźć u nauczycieli orientalnych i w New Age. Depersonifikują człowieka, odbierają mu jakąkolwiek podmiotowość, czynią jedynie rzeczą unoszoną przez prąd istnienia. Zanika poczucie powinności, odpowiedzialności, jakakolwiek moralność. Wszystko jest dozwolone, bo jest boskie. To straszliwa pomyłka zaniku samoświadomości. Właśnie tam, gdzie się głosi doktrynę jaźni, zostaje ona unicestwiona, a człowiek staje się rzeczą. Ma to niestety przełożenie na praktykę. Na mocy takiej nauki, jeden człowiek drugiego zaczyna traktować przedmiotowo. Jest to jeden z problemów myśli indyjskiej.

Inni tamtejsi nauczyciele idą dokładnie w przeciwną stronę. Skoro jestem ściśle powiązany z Absolutem do tego stopnia, że mogę się w nim zatracić, oddać Mu swoją separację i stać się jego częścią, to jest to dla mnie zadanie, a nie stan aktualny. Niewłaściwy stan jaźni czyni mnie niezespolonym z Bogiem i powinnością jest (a nie stanem aktualnym!), aby tę separację niwelować. Tacy nauczyciele preferują ascezę, wyrzeczenie egoizmu, kontemplację Absolutu. Wiedzą, że zło w życiu człowieka jest czynnikiem separującym, a wyrzeczenie się ego i grzechu zbliża do zespolenia z Bogiem. Ci nauczyciele naturalnej filozofii mistycznej, bez względu na religię i linię przekazu, potrafią stać się naprawdę wartościowymi krzewicielami pokory i harmonii. Jak widać to nie rodzaj filozofii czyni ludzi dobrymi lub złymi, ale wnioski, jakie dla swojego życia z niej wyciągają. Dokładnie ten sam problem jest na Zachodzie, gdzie ludzie nauczeni antropologii personalistycznej pogrążają się na jej podbudowie w egoizmie i samowoli, a inni powiększają swoją intuicję moralną i doskonalą się.

\*

Fałszywa wolność w grzechu

Czemu niektórzy mówią, że jest wolność i robią, co im się żywnie podoba nie licząc się z przyzwoitością, prawem, dobrem? No właśnie – ,,wszystko mi wolno, więc robię co chcę’’. To nie jest wolność, o wolności uczy nas Pan Bóg – najkrócej mówiąc wolny człowiek to taki, który potrafi przestać na czas, opanować siebie i pokierować sobą w dobrą stronę. Niewolnik nie potrafi – musi cały czas służyć jakiejś rzeczy, czy sobie samemu. Ten wiecznie tkwiący przed TV jest niewolnikiem telewizora, choć się sobie wydaje wolny i zadowolony z siebie. Nie potrafi przestać, inne rzeczy go nie cieszą, jest uwiązany do jednej czynności, jak koza do kołka. To ta rzecz (przyjemność, czynność) nim rządzi, a nie on nią. Niewolnik rzeczy, choć ma się za wielce wolnego. To odwrócenie po prostu – niewolę nazwano w naszych czasach wolnością. Taka owieczka, kiedy jest wolna, to biega sobie, gdzie chce, gdzie jej lepiej, zmienia sobie miejsca i zajęcia, radosna bryka. Kiedy ją uwiązać w jednym miejscu przestaje być wolna. Tak samo z człowiekiem – wolny zmienia sobie zajęcia, przyjemności, pomysły. Poszukuje, poprawia, wzrasta. Niewolnik wciąż służy jednemu. Taki, który słucha tylko siebie i tylko sobie sprawia przyjemności – jest też niewolnikiem, swojego ciała, swojej przyjemności.

Więc wolność to też swoboda życia, swoboda zmiany – niewolnik nie potrafi przestać samodzielnie, oderwać się od swojego przywiązania. Staje się sługą rzeczy (choćby swojego ciała), jest to rodzaj śmierci. Coś traci zawsze przy tym, chociażby jak ten uzależniony przed TV – swój czas, swoje bezcenne życie. Nie przeżywa swojego życia jak należy, nie uczy się, nie poznaje, nie zdobywa doświadczeń, czy choćby różnych przyjemności – wstanie po wielu latach z fotela – z niczym. Rzeczy rządzą nim, a nie on rzeczami, jak to powinno być. Dałem przykład telemaniaka, a jest to jedna z najmniej złośliwych niewoli umysłu ludzkiego, jest mnóstwo o wiele bardziej niszczących. To są nałogi, uzależnienia, przesadne przyzwyczajenia, manie, obsesje. Każde zniewolenie ma w sobie coś diabolicznego.

Wolność to swobodne zmienne dobre życie. To jest nic nadzwyczajnego, po prostu najnormalniejsza normalność. A jednak tak wielu ludzi nie próbuje o tym myśleć, tego przyjąć. Zapadają się w jakieś niewole, tracą czas, siły, nieraz sami sobie szkodzą nawet fizycznie (papierosy, narkotyki, pijaństwo), marnują życia. Pan Bóg troszczy się o nas, o nasze życie – żeby było pełne, ciekawe, satysfakcjonujące, bogate – temu służy Boża wolność i swoboda działania. Chcąc odzyskać swoją wolność, trzeba się zapytać siebie, czy potrafię przestać robić to, do czego się przyzwyczaiłem i otworzyć się na coś jeszcze lepszego? Wolny człowiek potrafi. Niewolnik już nawet o niczym nie marzy.

\*

Bezwolność, determinacja, stadny pęd, to choroba współczesności. A wystarczy przystanąć na moment i uświadomić sobie, że nie ma, o co walczyć: tu i teraz jestem wolny! Mogę zmienić siebie, mogę wziąć odpowiedzialność za siebie, mogę walczyć o swoje szczęście! Niektórzy mówią na to: uwierzyć w siebie. Stając przez Bogiem to oznacza też: uwierzyć w Boga. Trzeba mieć szczerą intencję dobra i oddawać ją Bogu, a On pomoże ją zrealizować. Z Bogiem człowiek jest naprawdę jakby wszechmocny.

\*

Niewola wolności

Paradoksalnie kult wolności uczynił z niej przedmiot niedosięgły. To normalne, deifikacja rzeczy doczesnej ustawia ją poza światem, wyrzuca z dostępnej rzeczywistości. Mam takie przekonanie, że jeśli chcesz coś zniszczyć, ustaw to na ołtarzu – uczyń swoim martwym bożkiem. Tak zresztą dzieje się z człowiekiem, jako całością obecnie. Postawiony na własnym ołtarzyku, umiera moralnie, duchowo, wewnętrznie. To smutny widok. Ubóstwiona wolność ludzka, jak i samoubóstwiający się człowiek zamieniają się w jałowego i bezwolnego demona.

Fałszywa wolność nielicząca się z przeciwną zasadą powołania i powinności jest współczesnym bożkiem. Chora samowola zmierza donikąd, bo nie potrafi postawić sobie żadnego sensownego celu w życiu. Cel taki wynika bowiem z determinującej woli Opatrzności wskazującej, co warto na świecie dobrego zrobić.

Niektórzy do swojego ślepego libertynizmu i permisywizmu dodają, że jedynym ograniczeniem takiej ,,wolności'' jest krzywda drugiej osoby. Jednak tam, gdzie nie ma powinności i powołania, nie istnieje też krzywda. Po prostu wszystko staje się dozwolone i zależne od chwilowego impulsu emocjonalnego. To są rządy nagiej chęci, irracjonalny zwierzęcy biologizm pozbawiony moderującej zwierzę natury. Jest to więc obraz bestii.

Jest to zupełnie czytelne dla współczesnego satanizmu, który takiego ograniczenia, jak wzgląd na drugiego człowieka, nie posiada. To logicznie czyste, wręcz oczywiste. W jakiś sposób pozbawione zakłamania towarzyszącemu potocznemu libertynizmowi, który niczym się od doktrynalnego satanizmu nie różni. Ten tzw. humanizm jest przez satanistów nazywany świeckim satanizmem – nie bez racji, to właściwie to samo. W praktyce libertynizm także nie przejmuje się krzywdą innych, przeciwnie, to najbardziej zbrodnicza ideologia w historii ludzkości, pożarła już 2 mld zamordowanych istnień ludzkich w ramach tzw. ,,aborcji''.

Wolnej woli można się pozbawić, pogrążając się w złu, w grzechu. Stracić wolność, to pozbawić się godności człowieka. To jest jedna z najważniejszych nauk chrystianizmu. Przywiązania do rzeczy tego świata, tak podkreślane w Oriencie, nie biorą się znikąd. Są pochodną upadku natury człowieka i zamiłowania w grzechu.

Zniewolenie, utrata zdolności dobrego pełnego życia to podstawowy problem człowieka na Ziemi. Wyzwolenie, czyli przywrócenie godności człowieka to problem nietrywialny. Jest ono pochodną zbawienia, którego skutkiem jest regeneracja człowieczeństwa.

Życie w społeczności, także w dobrej relacji z Bogiem, wymaga szacunku dla wspólnych reguł. Absolutna zła wolność nie znosi zasad. Dlatego uwolnienie od reguł i zasad w grzechu – to wolność wyrzutka, banity. Istnieje wolność porzucenia człowieczeństwa i dziecięctwa Bożego, jest to grzech. Oznacza ona przejście do wrogiego królestwa Demona, a tam nie ma żadnej prawdziwej wolności. Owszem może być wyuzdanie z zasad moralnych, ale dobra już się nie wytwarza. Swawola jest rodzajem opętania, zniewolenia, posiadania przez zło. Jak zwierzę może być dowolnie prowadzone przez swego właściciela, tak Demon postępuje z tymi, którzy weszli pod jego panowanie. Nikt stamtąd nie wychodzi ot tak sobie prosto, ale nawrócenie ogólnie jest możliwe. Oznacza ono wyzwolenie do życia według zasad, Przykazań, których rolą jest chronić wolność i człowieczeństwo w człowieku.

Człowiek dobry i święty będąc wolnym stale o swoją wolność musi walczyć i nieustannie ją potwierdzać wyborami dobra na przekór narzucającemu się złu. Dobro i wolność to walka i heroizm. Ci, którzy oddali swoją wolność grzechowi żyją na swój własny sposób, już nie musza walczyć, bo przegrali. Rozkoszują się swoją spokojną kondycją, śmieją z tych, którym na dobru wciąż zależy i walczą w jego imieniu. Są już jednak tylko cieniami samych siebie, upadłymi, niezdolnymi nawet widzieć dobra ani go rozumieć.

\*

Tyle mamy wolności, ile świadomości siebie. Nie wolno nam otępiać postrzegania. Mamy być czujni, żeby nie grzeszyć, ale żyć porządnie. Wcielony Bóg na krzyżu nie przyjął narkotyku (tzw. gorycz na gąbce), walczył o pełnię świadomości, mimo że oznaczało to też pełnię bólu. Czy miałbyś w sobie tyle wolności? Wolność wewnętrzna to coś, czego człowiek musi bronić, ochraniać, odbudowywać.

Ogłupienie, nieświadomość, niezdolność oceny swojego postępowania to są praktyczne elementy niewoli. Człowiek nie jest niewolnikiem zła świadomie, wraz z tą niewolą traci świadomość, nie jest już zdolny osądzić siebie. Z drugiej strony każda dopuszczona nieświadomość, trans są bramami zła.

Wolność czynienia dobra, świadomość siebie i sytuacji, zdrowy osąd to są elementy człowieczeństwa, których trzeba wszelkimi siłami bronić i odbudowywać, bo w każdym są podupadłe.

\*

,,Wolność'' w grzechu staje się zniewoleniem, które nie jest determinizmem, tylko niemożnością samodzielnego powrotu do harmonii, jest chaosem.

Kto się wyrzeka planu Bożego dla swojego życia, ten wyrzeka się własnej duszy, w której jest zapisany. Utrata duszy to bolesny brak.

\*

Wolność – przereklamowany towar

Chrystus wielokrotnie mówi o wolności – wolności od zniewoleń. Człowiek upodlony przywiązaniem do grzechu staje się jegoniewolnikiem – nie decyduje o sobie, staje się zdeterminowany. Człowiek pozbawiony takich zniewoleń jest z kolei jakby obywatelem wolnym, zdolnym do pracy na własny rachunek, spełniania swoich obowiązków i powinności.

Przecież w wolności nie chodzi o zdziczenie, anarchię, jak to się dzisiaj dziwnie powiązało niektórym. Ludzie dostali kręćka na punkcie wolności, chociaż mało kto dziś rozumie właściwie to pojęcie. Ci, którzy najwięcej krzyczą o wolności, zwykle okazują się najbardziej zniewolonymi w swoich upodleniach, uzależnieniach. Co za podwójny paradoks – mówić prawdę o sobie wołając o wolność, nie rozumiejąc siebie samego. Tylko szatan potrafi wymyślić coś tak perfidnego i przyuczyć do tego ludzi, tego żaden człowiek nie wymyśli.

Na koniec można zapytać, czy człowiek rozumiejący wolność w taki nowoczesny sposób, jako nieograniczoną sferę możności – może w ogóle kochać i być nadal w ten sposób wolnym? Z pewnością nie – bo miłość to dobra niewola, z własnego wyboru. To zobowiązanie i szczęście zarazem. Nie chcę takiej wolności, wolę niewolę miłości. Jej jarzmo jest słodkie, a brzemię lekkie.

\*

„Wolność” to słowo wytrych, które otwiera prawie wszystkie drzwi. Kto odważy się wystąpić przeciw niej? Demokratyczna świadomość ugruntowała w ludziach przekonanie, że każdy powinien być wolny. Chytra sztuczka polega na tym, że ciągłą gonitwę za przypadkowymi odruchami, chuciami, popędami nazywa się wolnością. Choć przecież młody człowiek musi najpierw zapanować nad słabościami i wadami, żeby stać się prawdziwie wolnym. To o czym mówią, to tylko samowola, ale świat uwierzył w to kłamstwo. Dzięki tej sztuczce – tak jak wspomniałem – zamiast systematycznego formowania cnót, dusza otwiera się na wady, które później zniewalają człowieka.

\*

Wolność jest wartością narzędziową, nie celem samym w sobie. O tyle jest warta, o ile jest dobrze użyta, skonsumowana. Wolność dla wolności – staje się śmiercią – powstrzymaniem się od decyzji, od aktów. Kto bowiem użył wolności, to także ją w jakiś sposób traci. Konsumując swoje możności, tracimy je na rzecz owoców dobrego działania.

Kto się stale powstrzymuje od wyborów i aktów, z których składa się życie, już nie żyje. Wolność absolutna – to absolutny bezruch, to śmierć za życia. Czymś takim, nieokreśloną niezrealizowaną możnością jest piekło i Szatan. Dlatego apoteoza źle pojętej wolności jest niezwykle silnym upodobnieniem do niego. Wolność bez dobrej realizacji siebie to paraliż, nonsens, bezowocność.

\*

Ludzie chcą chorej absolutnej wolności. To tak, jakby włączyć wszystkim naraz zielone światła na skrzyżowaniu, jaki będzie efekt? Radość, szczęście wolności, upajający brak ograniczeń? Owszem, na sekundę przez śmiercią w wypadku.

Prawdziwa wolność musi spotkać się z odpowiedzialnością i wycofaniem kiedy trzeba, a rozkwitem kiedy faktycznie można. Musi ona znać swój czas.

\*

Wolność i władza to jedno i to samo. Dano nam wolność czyli władzę nad sobą. Jej patologią jest nieograniczona żądza władzy i rozciąganie jej na cały świat. Ekscesem władzy i wolności jest uzurpacja władzy absolutnej i nieograniczonej nad sobą, światem, wszystkim.

\*

Wolność to największy dar i zguba. Wykorzystujemy ją przeciw samym sobie, gdy przekształcamy w samowolę.

## Rozdział 33. Cierpienie

### 1. Cierpienie i ból

Pytanie o cierpienie to bodaj najtrudniejszy problem, z jakim człowiek musi się w życiu zmierzyć. Nie ma od niego ucieczki. Każda religia daje swoją własną odpowiedź. Co ciekawe, cierpienie wydaje się centralną kwestią dla chrystianizmu, hinduizmu i buddyzmu. Te religie dają odpowiedź na pytanie, jak się od niego wyzwolić i skąd pochodzi.

To zagadnienie wpisuje się w pytanie: skąd zło?, łac. unde malum? Skoro Bóg jest dobry, to dlaczego jest tyle cierpienia na świecie? Z powodu nieumiejętności lub niechęci rozwiązania tego problemu bardzo wielu ludzi odeszło od wiary. W perspektywie wiary pojawia się coś nawet straszniejszego niż ból fizyczny tu na świecie, mianowicie wieczność piekła. Padają pytania, czy Bóg jest nieudolnym stwórcą, czy może sam jest zły, co zresztą wychodzi na to samo? Jak to możliwe, że jest tyle krzywdy i cierpienia? Ratować dobre imię Boga w doświadczeniu cierpienia to znaczy tyle samo, co ratować w sobie rozum. Wiara w dobrego mądrego Boga ratuje ludzi przed chaosem, irracjonalizmem, dowolnością i przypadkowością myślenia oraz działania. Zmagając się z tym najtrudniejszym problemem, walczymy o samych siebie.

Warto przejrzeć udzielane odpowiedzi:

- Ludzie pierwotni nieposiadający silnego poczucia odrębności samych siebie od reszty Kosmosu i przyrody po prostu jeszcze nie myśleli zbyt wiele. Przyjmowali życie takie, jakim jest. Cierpienie, ból, strata są częścią kontinuum życia, w naturalny sposób godzili się z tym. Społeczności naturalne nie znają dwu powszechnych dziś rzeczy, z jednej strony nie przyjmują wszystkiego osobiście w typowy dziś nadwrażliwy sposób, są bardziej uległe. Po drugie w sumie o wiele mniej grzeszą, członkowie plemion generalnie przestrzegają praw, jakie w nich obowiązują, czyli mniej jest krzywdy i bólu. To wszystko sprawia, że problem cierpienia nie jest tak dolegliwy. Możemy wracać do tej kosmicznej mądrej postawy dzięki lekturze Zhuangzi, który wraz z taoizmem klasycznym utrwalił ją w postaci literackiej.

- Etap mitu i religii to już czas, kiedy ludzkie poczucie indywidualności wykształca się, choć dominuje nad nim myślenie kategoriami ludu i państwa. Bóstwa stają się osobowe, co za tym idzie intencjonalne. Dopiero tutaj pojawia się problem cierpienia i zła w relacji bogów i ludzi. Narzędziem refleksji jest mit i w ramach niego padają różne odpowiedzi, przy czyn dość typowe jest ustanowienie bogów złych obok tych dobrych, jako źródła bólu. W Grecji to byli na przykład tytani. Na tej podstawie pomału kształtuje się dwupodział bóstw na dobre i złe, którego szczytową formą jest dualizm zaratusztriański. Powoli przekształca się on w dualną gnozę. Dzięki tej odpowiedzi możliwe jest afirmowanie dobrego boga, jako punktu odniesienia dla człowieka. Jednocześnie zło okazuje się czymś boskim, z czym człowiek wobec tego ostatecznie nie jest w stanie sobie poradzić, przerasta nas. Od strony filozoficznej to są bardzo poważne odpowiedzi, a skutki ich dla ludzi to promocja szlachetnego człowieczeństwa skupionego na dobrej myśli, słowie i uczynku. Wydaje się, że właśnie łagodny zaratusztrianizm jest szczytowym przejawem rozwoju religii naturalnych. Antyk europejski i indyjski zrzuca winę za zło i cierpienie na materię. Orficki pitagoreizm i platonizm, gnostycyzm, hinduizm i buddyzm jednym głosem odnajdują powód zła w istnieniu materii, która wywołuje żądze. W ten sposób życie religijne staje się antymaterialistyczne i spirytualistyczne.

Na tym właściwie kończy się rozwój myśli naturalnej. Mamy do wyboru światopoglądy o charakterze monistycznym, panteistycznym i podobne (np. deizm), które nie rozpatrują zbyt głęboko problemu zła, gdyż stanowi ono dla nich po prostu niedorozwój bytu i skutek jego zmienności, procesualności. W warstwie spirytualnej wina jest przypisywana materii, jako zasadzie de facto złej i przeciwnej dobremu spirytualizmowi. Niektóre nauki nawet w jakiś sposób zlewają różne naturalne koncepcję w swoiste ich kumulacje.

Wszystko to uwalnia w jakiś sposób Absolut od winy za zło na świecie, dlatego jest szlachetne w swoim pobudkach. Niestety obie wersje światopoglądów wydały także negatywne interpretacje. Obojętny panteizm i podobne spowodowały rozwój postaw nieczułych na ból drugiego i samolubstwo, kiedy zaczęli je wyznawać ludzie świadomi swojej indywidualności. Odkrycie jednostkowej duszy w jakiś sposób niweczy odpowiedzi z okresu pierwotnego i kosmicznego. Próbą łagodzenia tego problemu są religie indyjskie. Hinduizm adwaity skłania do uznania, że dusza jednostkowa i Absolut (Atman i Brahman) jednak są tym samym, czyli w jakiś sposób usiłuje powrócić do myślenia pierwotnego. Buddyzm idzie w podobnym kierunku, ale wynikowo w ogóle ogołaca się z prób udzielenia odpowiedzi, uznając samo pytanie wraz z całą rzeczywistością za pozorne. Uwolnienie się od pozorności świata, znosi także problemy płynące z przywiązania do niego. Oba kierunki w jakiś sposób usiłują cofnąć czas i świadomość do okresu pierwotnego.

Można powiedzieć, że historia religii naturalnych to dzieje obrony Absolutu przed zarzutem zła. Istnieje jeszcze druga także popularna odpowiedź, że postrzeganie przez bogów tych spraw jest inne, że ich myślenie jest powyżej zagadnień cierpienia ludzkiego, które ich zwyczajnie nie dotyczy. Cierpienie to problem wyłącznie ludzki, a bogowie są raczej obojętni na niego. Taka wizja także jest bardzo popularna. Grecy postrzegali rzeczywistość fatalistycznie, Mojra, Ananke nie liczyła się z odczuciami ludzkimi. Podobnie choćby Tao nie jest ,,ren'' czyli humanistycznie nastawione, jak to zaznacza Daodejing, a o czym wiedzą tylko mędrcy. Dumne z siebie rody ludzkie są dla niego jak słomiane psy, które chwilę obnosi się w procesji kultowej pięknie ustrojone, a zaraz potem wyrzuca na śmietnik. W tej wizji Absolut jest tak wysoko nad ludzką codziennością, że aktualne tutejsze problemy dobra i zła, przyjemności i bólu po prostu go nie dotyczą. Problem w tym, że taki światopogląd może wynikowo generować postawy obojętne na ludzki ból, a w skrajnym skrzywieniu nawet prowadzić do okrucieństwa wzajemnego.

Jak widać myślicielstwo naturalne przygotowało cały katalog odpowiedzi, które jednak dają obraz pewnego chaosu ideowego. Ludzie w swoim zepsuciu dobre intencje wielkich myślicieli wykorzystują dla własnych nieprawych celów i przeinaczają doktryny tak, aby uzasadniać własne zło, grzech, bezduszność. Tylko naprawdę szlachetne jednostki kontemplujące Boga potrafią w tym gąszczu pomysłów znaleźć porządek chroniący przed wypaczeniami i zdobyć się na naprawdę czyste szlachetne dobro. Tacy ludzie są w każdej tradycji, jest ich niestety niewielu. Problem ten dotyczy zresztą także chrześcijan, którzy całkiem sprawnie wykrzywiają Dobrą Nowinę w taki sposób, żeby nie oczyszczać się z zepsucia, ale racjonalizować trwanie w nim. Ludzie we wszystkich tradycjach są niestety dość podobni.

Chrystus przyniósł swoje pełne, usystematyzowane wyjaśnienie problemu cierpienia. Koresponduje ono z odkryciami naturalnymi, ale nadaje im sens i spójność, choć jest doktryną niełatwą i składa się z wielu poziomów wyjaśnień. Po pierwsze Chrystus nie ucieka od problemu cierpienia w uznanie jego pozorności, przeciwnie przyjmuje swoje życiowe nieustające męki zakończone torturami i agonią. Ból jest rzeczywisty, ale wraz ze śmiercią nie jest rzeczywistością ostateczną, tylko przejściową, doczesną. W tym znaczeniu jest jednak czymś nie w pełni realnym, bo cały świat jeszcze nie jest ostatecznie ustalony, dopiero się staje. To jakby odpowiedź dla buddystów. Chrystus jako Bóg funkcjonujący w historii świata, obecny, wrażliwy na wszystko, co tutaj się dzieje oferuje duszom wierzących przylgnięcie do siebie, złączenie się wrażliwością. Okazuje się, że zbolały człowiek jednoczy się z Bogiem także zbolałym, ale i zmartwychwstającym do wiecznej radości. Tym właśnie, co jednoczy człowieka z Bogiem jest wspólne przeżywanie cierpienia. To jest po trosze odpowiedź na adwaitę. W świecie działają konkurujące o dusze człowieka dwie siły o wiele potężniejsze od człowieka, Bóg i przepotężny demon, którego moc ustępuje tylko boskiej, a z punktu widzenia człowieka są niemal nieodróżnialne, co do natury. Dwoistość wartości potęg kosmicznych, walka dwu duchowych imperiów jest rzeczywistością. Intuicje dualistów, w tym zaratusztrian, znajdują potwierdzenie, choć z modyfikacją. Bóg, choć stworzył świat i materię jako dobre, to w wyniku zniszczenia pierwotnego porządku Kosmosu przez grzech ludzki, stały się one człowiekowi wrogie. Także w tej kwestii poglądy dualistów znajdują swoje miejsce w prawdzie Ewangelii do pewnego stopnia. Ostatecznie człowiek nie jest zdolny ogarnąć rozumem całości wszechrzeczy i pojąć obecności zła wraz z cierpieniem, one po prostu są. Próby ogarnięcia tego prowadzą donikąd. Musimy brać życie, jakie jest z jego cierpieniami i wierzyć, że to wszystko ma jakiś sens, a raczej nadawać temu chaosowi i obłędowi sens tak, jak to pokornie uczynił Chrystus. Okazuje się, że ostateczne odpowiedzi to są te same, które znaliśmy już na początku, od kultur pierwotnych i Zhuangzi. Księga Hioba przedstawia problem człowieka w szerszym kontekście Kosmosu stwarzanego przez Boga, który jak mówi Biblia ,,cierpi bóle rodzenia''. Bóg wskazuje między innymi symbole Lewiatana i Behemota, które jeszcze nie zostały okiełznane. Są one, jak pisałem, symbolami chaotycznych sił natury, które nie są posłuszne Bogu. Ich poddanie nastąpi dopiero w Apokalipsie, gdy na końcu stworzenia wszystkie żywioły zostaną na stałe uporządkowane. Człowiek jest uczestnikiem wielkiego widowiska kosmicznego, a we Wszechświecie działają jeszcze potęgi niezrozumiałe dla nas, jako źródła bezładu. Stan ten odbija się na nas, a my sami, podobnie jak Hiob, nie jesteśmy w tym wszystkim aż tak ważni, aby podnosić głos przeciw temu wszystkiemu. Bóg wyznaczył każdemu jego rolę, na tym każdy z nas powinien się skupić, a nie na rozliczaniu Boga ze spraw niepojmowalnych.

\*

Bóg stając się uczestnikiem życia we świecie, ma swój udział w ludzkich doświadczeniach, zarówno w szczęściu, jak i cierpieniu. W tym kontekście pytanie o cierpienie i Boga traci sens, gdyż nie jest On jego sprawcą, ale główną ofiarą. Bóg jako uczestnik historii wyrzekł się części swojej wszechmocy na rzecz ludzi, a skutki tego są takie, jakie są.

\*

Cierpienie na podstawie prawa odpłaty i samą tę zasadę (in. retrybucji, karmy) omówiłem już wcześniej. Sami ściągamy na siebie wiele cierpienia, tak działa Prawo Boże zapisane w Kosmosie i Logosie. Zastanawiające jest tylko cierpienie niezasłużone, jak cierpią kalekie dzieci, ludzie prześladowani, doznający bólu właściwie bez powodu. To zjawisko budzi w nas sprzeciw tak potężny, że wyjaśnienie go stanowi centralny temat niektórych naturalnych wierzeń (buddyzm, hinduizm). Wiele osób buntuje się przeciw religii pod wpływem własnego bólu lub współczucia cierpiącym. Wszyscy cierpimy w jakiś sposób. Cierpienie niezasłużone nie ma sensu, jak więc można je wyjaśnić? To wydaje się wewnętrznie sprzeczne i niemożliwe od ogarnięcia.

Chrystianizm stanowi najważniejsze w dziejach omówienie tego tematu. Stwórca nie ucieka przed niedolą swojego stworzenia, ale bezgranicznie angażuje się w jego ratunek. Nazywamy to zbawieniem. Krzyż to symbol wielu spraw, ale jest to wyraz w szczególny sposób udziału Boga w cierpieniu człowieka i droga do wyzwolenia z bólu w wieczności. Bóg dokonuje niemożliwego: bezsens cierpienia wywołanego błędami ludzkimi, wpisuje w sens swojej historii pocieszenia człowieka.

\*

Jeśli dobrem jest istnienie i życie, to cierpienie jest ich brakiem. Cierpienie to stan w całym człowieku, a nie potrafimy dość precyzyjnie opisywać zjawisk obejmujących nas całych, bo nasz język jest skierowany na pomniejsze byty, w tym nasze części. Całego człowieka obejmuje rozumem i nazwaniem Bóg. Cierpienie jest czymś dotykającym pełni człowieka, podobnie jak życie.

Ma ono wymiary i opisy:

- doznaniowy,

- religijny, gdy dowiadujemy się o nim z Objawienia,

- teologiczny, gdy rozważamy rzeczywistość cierpienia w Bogu,

- filozoficzny, gdy próbujemy jakże nieporadnie odnosić się do jego przyczyn, natury i skutków.

Wszystkie one składają się na zjawisko egzystencjalne, czyli takie, jakie faktycznie nami kieruje, bardzo dojmujące. Większość ludzi zadowala się planem doznaniowym, niestety to jest perspektywa zwierząt. Przewrażliwienie na każde nawet najlżejsze niedogodności to efekt takiej postawy, niestety niezwykle popularnej obecnie na Zachodzie.

Filozofia rozpatruje Absolut i skutki tego, że On jest. W ujęciu absolutnym próbuje się tworzyć filozofie cierpienia. Popularne stwierdzenie tego rodzaju brzmi: widać tak musi być. Jest to w istocie zawieszenie namysłu i uznanie, że przekracza on ludzkie możliwości. Mimo pozorów trywialności, to właśnie jest najlepsza chyba odpowiedź. Na tym planie tworzone są teodycee, ale mam wrażenie, że mają one tylko o tyle wartość, o ile też są zawieszeniem pracy rozumu ludzkiego wobec jego niewystarczalności. Filozoficzną próbą rozpatrzenia problemu cierpienia w Biblii jest Księga Hioba. Jej treścią jest dyskusja o cierpieniu niewinnego. Ostatecznie jednak żadnej odpowiedzi obecni w tym dialogu filozoficznym myśliciele nie osiągają. Człowiek nie jest w stanie dojść do sensu swojego cierpienia, bo jest ono z definicji nonsensem. W warstwie religijnej tej księgi widzimy, że to Szatan powoduje cierpienia Hioba oskarżaniem go przed Bogiem o interesowność w dobru. Gdyby nie władza, jaką ma Książę Ciemności nad ludźmi, cierpienie byłoby nieobecne na świecie. Ludzkość poddała się władzy Złego, a ten ją wykonuje z sadyzmem i rozmachem. Zdolny jest oskarżać ludzi przez Bogiem i kwestionować naszą dobroć. To grzech ludzki dał mu tę władzę, nie Bóg. Efektem jest jak w przypadku niewinnego cierpienia, przypadkowe i chaotyczne udzielanie się złego losu ludziom. Zły los pochodzi od Złego. Obszar filozoficznego zrozumienia odnoszący się do Absolutu jest człowiekowi w całości niedostępny. Czasem stojąc przed obliczem Boga najmądrzej jest po prostu powiedzieć: nie wiem, czemu jest jak jest, bądź wola Twoja, widać lepiej się nie da. Taka modlił się Chrystus przed męką: nie chciał tego strasznego losu, ale jeśli tak musiało być, to zgoda.

W sensie religijnym musimy pamiętać, że cierpienie – śmierć przyszło na świat razem z grzechem ludzi. Ludzkość skazała siebie na zniszczenie swoimi poczynaniami. To nie Bóg dał ludziom śmierć – cierpienie, sami sobie wzięli. To tylko troska Boga sprawia, że śmierć nie spada totalnie na każdego i nie wyniszczyła ludzkości w jednej chwili. Bóg odroczył wyrok, dozwolił na historię ludzkości, w której mimo panowania śmierci, powstają ludzie oczyszczeni z niej i zdolni do dobra. Wyrok śmierci dla ludzkości odroczono, ale nie zniesiono, ani nawet nie złagodzono. Wszyscy zasługujemy na los tych, których nagle przygniotła wieża w Siloe, jak nam to wyjaśnia Chrystus, nikt nie jest dobry, godny życia. Cierpienie innych nawet to najstraszniejsze jest dla nas ważnym memento, przypominającym, że każdy z nas może czegoś strasznego doświadczyć. Warto zawczasu zwrócić się do Boga z wiarą o opiekę, nie czekać na cięższe razy losu dla duchowego przebudzenia.

Koniec świata dla ludzi niestety już się przydarzył. Ład kosmiczny został trwale zniszczony i doświadczamy już tylko jego resztek i wspomnień. Społeczeństwa kosmogoniczne imitowały doskonałość raju, ale to były tylko iluzje. To nie zniszczenie poszczególnych państw i kultur jest końcem świata. Rozerwanie więzi pomiędzy najważniejszymi elementami rzeczywistości: Bogiem, człowiekiem i przyrodą już niestety nastąpiło i nie możemy udawać, że jest inaczej. Ból tego rozpadu odczuwamy w samych sobie jako dezintegrację wewnętrzną, kalectwa, choroby, śmierć. W życiu społecznym to nienawiść, agresja, wojny, głód. W ujęciu kosmicznym to katastrofy, plagi. Panuje na świecie chaos i oczekiwanie, że znajdziemy logiczne wytłumaczenie każdego znaczenia to niestety pomyłka. Jednak człowiek może to szaleństwo przemienić w korzyść i sens, gdy ofiaruje swoje krzyże Bogu.

\*

Bóg a zło świata

Tradycyjna teodycea jest odpowiedzią na zarzut, że jakoby wszechmocny dobry (doskonały Bóg) nie może stworzyć świata, na którym panuje zło. Opiera się takie twierdzenie na założeniu, że kształt świata jest bezpośrednio zależny od Boga i Jego własnej kondycji.

Jednocześnie zdanie takie wypowiada człowiek kwestionujący dobroć Boga, a więc de facto w stanie osobistej waśni z Bogiem. Tenże sam człowiek jest elementem tego właśnie świata, o którego stan tak się podobno troszczy. Tymczasem on sam jest odpowiedzią na swój problem. Skoro osobiście jest w nieprzyjaźni z Bogiem, to sam jest dla siebie dowodem, że nie ma bezpośredniego przełożenia pomiędzy Bogiem i światem. W tym konkretnym przykładzie widzimy bowiem element świata przeciwny Bogu (owego stawiającego zarzut człowieka), w stanie braku harmonii i sprzężenia z doskonałością Boga. Zarzucający Bogu zło człowiek jest sam dla siebie odpowiedzią, bo sam jest zły, nie musi więc już poszukiwać przyczyn zła, bo sam jest jedną z tych przyczyn.

Dlatego wszystkie teodycee są jakoś fałszywe z gruntu, bo oparte na mylnych założeniach. Klasyczna teodycea Leibniza w tym świetle jawi się jako nieco arogancka, gdyż wygłaszana jest z fałszywej pozycji kogoś zdolnego Boga oceniać, czyli równego Bogu lub nawet wyższego. Zadawanie pytań bywa jednocześnie kwestionowaniem jakiegoś twierdzenia, zawiera założenia niewypowiedziane, a przyjmowane za oczywiste. W tym przypadku czymś takim jest uznanie siebie za zdolnego do sądzenia Boga.

Jak skomplikowane są relacje doskonałości Boga oraz niedoskonałości człowieka i świata, opisuje Voegelin w Świecie polis:

,,...rozwój spekulacji filozoficznej od Milezyjczyków do Heraklita polega na odejściu od doświadczenia bieżącego nieporządku w kierunku zasady przepełnionego sensem porządku. Niewidoczna miara Solona, Byt Parmenidesa bądź zorientowanie duszy poprzez miłość, nadzieję i wiarę ku sophón to faktycznie wielkie odkrycia; w istocie stanowią one fundament spekulacji filozoficznej, rozumianej jako krytyczne badanie konstytucji bytu. Niemniej z tym ruchem i jego odkryciami wiąże się poważne niebezpieczeństwo. Zainteresowanie transcendentalnym bytem i zorientowanie duszy na niewidoczną miarę może stać się zajęciem, które pozwoli człowiekowi zapomnieć, że żyje w świecie dusz nieukierunkowanych. Ruch duszy ku prawdzie bytu nie unieważnia demonicznej rzeczywistości, z której dusza się wycofuje. Porządek duszy nie jest czymś, na czym można by spocząć i żyć długo i szczęśliwie. Odkrycie prawdy przez filozofów mistycznych, a jeszcze bardziej chrześcijańskie objawienie, mogą stać się źródłem wielkiego nieporządku, jeżeli błędnie zrozumie się je jako porządkującą siłę, która skutecznie rządzi społeczeństwem oraz historią. Z takich nieporozumień biorą się psychologicznie zrozumiałe, acz intelektualnie żałosne «wielkie» problemy teodycei, jak pogodzenie dojmującej obecności zła w świecie z wszechmocą i dobrocią Boga. W tego rodzaju problemach kryje się spekulatywny błąd polegający na założeniu, że transcendentalny porządek, wyczuwalny w nadającym kierunek ruchu duszy, jest porządkiem wewnątrzświatowym, urzeczywistniającym się w społeczeństwie, niezależnym od życia duszy. Mówiąc krótko: odkrycie to może wywoływać odurzenie, które pozwala człowiekowi zapomnieć, jaki jest świat.

Wielkość Ajschylosa tkwiła w tym, że porządek Dike w społeczeństwie rozumiał jako nietrwałe wcielenie boskiego ładu, chwilowe urzeczywistnienie, wymuszone na siłach nieporządku działaniem tragicznym, kosztem poświęcenia oraz ryzyka, i nawet jeśli na pewien czas udane, to jednak znajdujące się w smudze cienia, który je ostatecznie pochłonie...’’

\*

Kiedy myślę o Wszechmocnym i złu na świecie, przypomina mi się obraz z własnego życia. Gdy daję małemu dziecku kubek z sokiem, to wiem, że być może go rozleje (no, powiedzmy, że powinienem to założyć), ale to nie zmienia mojego zamiaru dania mu soku, bo go lubię. Wszechwiedza nie wyklucza wylania soku, czasem po prostu trzeba się pogodzić z potrzebą posprzątania.

\*

Ocenianie Boga

Człowiek chętnie przyjmuje manierę osądzania całokształtu świata, przy tym krytyki Boga. Chętnie krytykujemy, mówimy sami sobie, że porządki świata są złe. Czy Bóg nie mógł tego urządzić inaczej? Jest w tym zaszyte oskarżenie Boga o zło, grzech podstawowy. Perspektywa człowieka nie powinna być wobec Boga zewnętrzna. Człowiek powinien myśleć i postrzegać ze swojej wewnętrznej i zależnej perspektywy, tylko takie spojrzenie jest uczciwe bo nasze. Każde inne jest czynieniem z siebie arcyboga, jest fałszem. Ma to konsekwencje. Stawiać siebie na pozycji zewnętrznego obserwatora, krytyka i oskarżyciela, poza Bożą rzeczywistością, to stawiać siebie w pozycji piekła. Bycie poza relacją z Bogiem opartą o uczciwy ogląd sytuacji, wymyślanie dla siebie nieistniejącej pozycji wobec rzeczywistości, to psychiczne wychodzenie z realiów czyli popadanie w niebyt. To jest duchowa śmierć.

\*

Hiob jak wielu z nas czyni Bogu wyrzuty z powodu cierpienia na świecie i swojego osobistego bólu, utraty wszystkiego na ziemi. Jest to gorzkie i pełne żalu do Boga. Ciąg dalszy jest po ludzku bardzo zaskakujący. Bóg się objawia Hiobowi. Nie tłumaczy się z niczego, w ogóle nie odpowiada na żal Hioba. Czyni coś innego, ukazuje swoją apoteozę, swoją wielkość. Hiob zyskuje niezwykłe doświadczenie bliskości Boga w Jego apoteozie. To zmienia Hioba. Nie otrzymuje odpowiedzi w postaci tłumaczeń. Zyskuje za to bezpośrednio Boga. Zmienia się wszystko, Hiob przestaje pytać. Zamiast wyjaśnień otrzymał Boga w bliskości. Nie można dostać niczego więcej na ziemi. Hiob godzi się z koniecznością, z kolejami losu. Jednocześnie przemienia się wewnętrznie, oczyszcza. Odzyskuje swoje dobra, ale możemy się domyślać, że to już nie ziemskie wspaniałości będą go przyprawiać o drżenie. Dane mu przecież było być świadkiem Bożej apoteozy.

\*

Cierpienie. To jedno co w tym życiu nieubłagane i nieuchronne. Przychodzi do każdego. Nieważne, jak bardzo udajemy, że wszystko gra i nic złego się nie dzieje. Cierpienie jest, było i będzie, nie zawsze nawet zdajemy sobie z niego sprawę w pełni w swoim otępieniu, z tego jaką stratę ponosimy.

Opium. Wielu ludzi unika myśli o cierpieniu. Uciekają w użycie. Używają życia, żeby zapomnieć, żeby nie czuć. Choćby telewizora, całymi godzinami. Albo powieści, romansów - ucieczki uczuciami w fikcję. Rozpaczliwie szukają opium. Jeden z największych fantastów, marzycieli, idealistów - Marks, oskarżył religię, że ona takim opium jest. Mylił się, to on był producentem opium - utopii, fałszywej nadziei.

Rozum. Czy można nim ogarnąć ból? Bezsens bólu, straty, rany, cierpienia? Przecież, skoro coś już powstało, to nie po to, żeby pomału marnieć, krwawić, psuć się, upadać. Cierpienie dlatego boli, bo nie ma sensu. Absurd jest tym bolesnym sednem zjawiska cierpienia. Strata sensowna nie boli. Rana oczyszczana spirytusem boli, ale nie powoduje cierpienia, bo to leczenie. Policzek w twarz, choć nie jest sam w sobie bolesny, potrafi zatruć całe życie człowieka. Absurd boli, nonsens degraduje, degeneruje, doskwiera. Rozum nie jest w stanie zaakceptować nonsensu.

Kara. Instynktownie wiemy, że nonsens cierpienia to rewanż za coś. Myśliciele nie znający Objawienia wymyślili, że to kara za poprzednie wcielenia, że pasywne, pokorne przyjmowanie cierpienia pomoże od niego wyzwolić się, ale wyzwolenie przyjdzie razem z zakończeniem indywidualnego istnienia. Uznali, że istnienie człowieka jest nierozerwalnie połączone z cierpieniem. To są poglądy indyjskie. O karmie pisałem w tekście o retrybucji. Ucieczka w trans, depersonifikację nie przynosi ulgi. Natomiast uwolnienie się od psychicznych przywiązań ze światem ziemskim jest dobrą drogą, której warto się uczyć od Orientu. Znano to także w chrystianizmie, ale czemuś dawno temu zapomniano. Była to droga apathei, wolności od przywiązań do zdarzeń życia doczesnego i skierowania uwagi na Boga.

Obojętność. Jest druga szkoła - dzisiejszych ateistów, ale znana nie od wczoraj: zobojętnieć na cierpienie. Apatia wewnętrzna, zduszenie empatii wobec innych - i problem cierpienia przestaje istnieć. To takie łatwe stać się kamieniem. I takie kuszące. To tylko druga wersja tej pierwszej drogi, gdyż także stanowi rodzaj samobójstwa na raty - zabicie własnej wrażliwości, wyrzeczenie się pełni istnienia. Śmierć traktowana jak lekarstwo. Dobicie, jako akt miłosierdzia. Stąd zamiłowanie do zbrodni - aborcji, eutanazji. Bo w domyśle jest nienawiść do życia jako takiego, gdyż jest naznaczone bólem.

Nonsens. Obie te drogi, a w zasadzie jedna, tylko w dwu wydaniach zaprzeczają naturalnej ludzkiej afirmacji istnienia, która jest zapisana w każdej duszy człowieka. Także afirmacji samego siebie i tego Kogoś poza mną – Boga, z którym współistnieję, do którego mam przyrodzone wewnętrzne odniesienie. Opatrzność, Logos, Duch – jakkolwiek Go nazwiemy. Dusza chce cieszyć się, być wdzięczna, uwielbiać, potwierdzać, łączyć się.

Afirmacja cierpienia. Propozycją dość nową jest afirmacja bólu. Samoudręczenie, samouszkodzenia, samoobrzydzenie (tatuaże, piercing). Taka afirmacja przynosi pewien efekt terapeutyczny, stanowi nadmiarową zgodę na ból, a akty zadawanego bólu działają na mózg nieco budująco. Fizyczne uszkodzenia wyzwalają duże ilość endorfin, działają narkotycznie i poprawiają nastrój. Ale to jest też afirmacja zadawania cierpienia, a to zaprzecza jakiemukolwiek sensowi.

Wyjaśnienie. Można wyobrazić sobie istnienie świata bez Stworzyciela? Niektórzy potrafią, snując fantastyczne teorie kosmologiczne. Ale problemu cierpienia one nie wyjaśnią. Wyłącznie Chrystus wyjaśnił mi powody cierpienia, potrzebę i sposób jego znoszenia (ale nie poszukiwania w nim przyjemności!) i nadał zjawisku cierpienia jakiś rozumny sens, logikę. To jest sens ponad samym zjawiskiem cierpienia, nie likwiduje bólu i jego doczesnego absurdu, ale pozwala znaleźć sens poza doczesnym układem odniesienia. Nauka krzyża poprzez jego absurd w doczesności w bardzo szczególny sposób kieruje myślenie na wieczność.

\*

Ból to sygnał problemu, sam w sobie obojętny. Czerwona lampka, że trzeba coś zrobić. Niekiedy ból i jego przyczyna są zbawienne, na przykład, gdy lekarz zszywa ranę. Cierpienie to przeżycie głębsze, egzystencjalne i moralne. Cierpienie jest oskarżeniem, skoro funkcjonuje retrybucja. Bierze się z różnych przyczyn, ale zawsze jest dotykiem śmierci lub piekła. Zwłaszcza ból psychiczny potrafi być niezwykle wyniszczający, nie ma granic.

Przeżywamy cierpienia na różne sposoby. Może to być niedosyt doświadczenia Boga w działaniu drugiego człowieka, który nie jest w łączności z Bogiem, pisałem już o tym. Mając do czynienia z grzechami innych w naturalny sposób cierpimy, gdyż przeżywamy niepokój moralny w stosunku do nich. Siła tego doświadczenia bywa miażdżąca, a nie potrafimy się od niego wyzwolić. Cierpimy też w swojej bezsilności w chorobie czy na skutek skrzywdzenia przez ludzi i niemożności zasługiwania się przed Bogiem, co nas pozbawia nadziei nagrody od Boga, czyli udziału w Bogu, jest to niepokój o siebie samego. Tak cierpią też uwięzieni, pozbawieni możności owocnego życia. Szczególnie cierpimy też współczując innym, także swoim własnym ofiarom, gdy sobie uświadomimy własne zło.

Na cierpienie nie ma łatwego lekarstwa, ale może ono przestać nami powodować. Chrystus nawet po zmartwychwstaniu nosił swoje rany na widoku, nie po to, żeby oskarżać, ale aby przebaczać i manifestować przebaczenie. Każde doświadczenie cierpienia trzeba oddać Bogu na zbawienie świata. Trzeba przebaczać winowajcom i oddawać ich Bogu, aby ich przemieniał w lepszych ludzi.

\*

Cierpienie jest zjawiskiem ogarniającym całość egzystencji, to brak gruntu życia, poczucie zatracenia. Dotyka ono zwłaszcza sfery świadomości, ból jest skupieniem uwagi na jednym punkcie i unieczynnieniem co do reszty spraw.

\*

Piekło to brak Boga, każdy niedobór doświadczenia Boga jest dotykiem piekła i cierpieniem. Człowiek nosi w sobie ten mistyczny ból dopóki nie spocznie przy Bogu po śmierci. Ten ból jest ożywczy, gdyż kieruje świadomość ku Bogu i Jego dobru, a to umniejsza tęsknoty, łagodzi rozłąkę. Adorując Boga odkrywamy nową duchową radość, która jest przezwyciężeniem tego bólu duszy.

\*

Cierpienie jest pochodną grzechu. Jego rozdział na poszczególnych ludzi jako naznaczony brakiem ładu w świecie jest chaotyczny i przypadkowy. Cierpią ludzie porządni nierzadko, a dobrze się mają potworni, choć nie ma to sensu. Faktycznie brak w tym logiki, gdyż ta została wyrzucona ze świata razem z Bogiem i Jego porządkiem. Panuje chaos, który sam w sobie jest bolesny. Także ból bytowania na tym oszalałym świecie udziela się poszczególnym osobom nierzadko w bardzo przypadkowy sposób. Doszukiwanie się sensu w chaosie może człowieka jedynie doprowadzić do obłędu.

### 2. Cierpienie naturalne

**\***

Bóg opisuje tworzenie człowieka jako pracę garncarza, który z gliny lepi człowieka. Glina to symbol bezładnego tworzywa, któremu Stwórca nadaje dopiero kształt swoją siłą. To lepienie odbywa się przez życie człowieka. Z początku nieforemna masa zyskuje swoją ostateczną tożsamość, dookreśla się, wyostrza cechy. Gdy widzimy pracę garncarzy, to muszą ściskać glinę, obcinać nadmiary. Jeśli się jest tą gliną, to nie jest to bardzo przyjemne. Nie ma innej drogi, żeby z szarej masy zrobić coś pięknego. To po prostu musi trochę boleć. Człowiecze dziecinne nadzieje, rozbuchane oczekiwania, naiwne wizje własnej wielkości poddawane są obróbce w życiu i musi to trochę boleć. Na koniec glinę wstawia się do ognia i wypala, jeśli przetrwa i nie pęknie, zyska swój właściwy kształt. Życie po prostu trzeba przetrwać i nie bronić przed rękami Stwórcy, ale doceniać Jego pracę.

Biblia używa nawet mocniejszego symbolu, mianowicie topienia złota w ogniu, aby je oczyścić. To ta sama idea. Ważne, żeby umieć odpowiadać na ból wytrwaniem w wierze i przy Bogu. On nas poranił, On nas też uleczy, jak uczy Prorok Ozeasz. Bóg i historia nie liczą się z człowiekiem, ludzie są tylko elementami ogromnej historii Wszechświata, w której pojedyncze osoby, a nawet narody poddawane są różnym próbom na tym padole łez. Tak będzie aż do skończenia szóstego dnia stworzenia.

\*

Według Voegelina (Świat polis), Heraklit przedstawiał Boga pod określeniem ,,Aion'' jako bawiące się dziecko. Symbol ten ma zapewne pradawną historię orficką i kreteńską. Aion na swój niezrozumiały dla człowieka sposób kształtuje historię i losy ludzi, porządki na świecie. Inne są Jego miary tego, co dobre i sprawiedliwe niż ludzkie. Do tego symbolu bawiących się dzieci nawiązywał też Platon, a także do alegorii gracza przesuwającego w grze elementy zgodnie z sobie znanym porządkiem, co nieświadomemu człowiekowi jawi się jako zaburzenie.

W Piśmie Bóg wyraża tę myśl prostą naukę:

,,Bo myśli moje nie są myślami waszymi

ani wasze drogi moimi drogami -

wyrocznia Pana.

Bo jak niebiosa górują nad ziemią,

tak drogi moje - nad waszymi drogami

i myśli moje - nad myślami waszymi.''

Iz 55, 8-9

Jeśliby człowiek był w stanie zrozumieć Boga, sam byłby bogiem. W tym jest między innymi pycha człowieka, że stawia sobie niemoralne wręcz oczekiwanie, że uwierzy w Boga i pogodzi się z Nim, gdy ktoś mu wytłumaczy i wyjaśni to wszystko, czego nie rozumie w sprawach wiary. Żąda tego, żeby najpierw wszystko zrozumieć, a potem ewentualnie uwierzyć. Stawia swój mały rozumek pomiędzy sobą a Bogiem. Taki człowiek nie zrozumie niczego.

Brak rozumienia jest cierpieniem, ale wyzwoleniem od niego nie jest stawianie barier między sobą a Bogiem, którego darem płynącym z duchowości są wglądy umożliwiające lepiej pojmować sprawy Boże. To są dary dla tych, którzy ich szukają, a nie dla tych, którzy oskarżają Boga, że ich nie posiedli. Tacy sami są sobie winni, że niczego nie rozumieją i podwójnie cierpią. Usiłowanie zrozumienia sensu cierpienia bez Boga jest wzmaganiem cierpienia w sobie.

\*

,,Człowiek rodzi się po to, aby przejść drogę krzyżową oczyszczenia swej skażonej grzechem natury. I niesie krzyż – znamię swej grzeszności. Krzyż będący skutkiem własnego egoizmu – zaślepienia egoizmem, szukającym ciągle siebie samego zamiast Boga. I idzie pod górę, ku swemu przeznaczeniu, by osiągnąć obiecane mu uwolnienie – o ile idzie za głosem Boga. Wysiłku to wymaga i zaparcia się swojej egoistycznej natury. A im wyżej, wysiłek musi być większy, bo oczyszczenie jest głębsze, sięgające coraz bardziej jądra duszy zranionej grzechem.

Śmierć egoizmu – który jest krzyżem człowieka – uwalnia od tego, co św. Paweł nazwał cielesnością. Wtedy jest dopiero zdjęcie z krzyża, gdy wszystka, co cielesne jest martwe. Gdy nie ma już żadnych pragnień dotyczących siebie samego, a gdy jest tylko pragnienie Boga, obejmujące cały świat. Zdjęcie z krzyża w ramiona Matki, która jest Matką czuwającą przy człowieku w jego pielgrzymce do Nieba, i ostateczne uwolnienie od tego, co cielesne, co przychodzi od grzesznej natury i czego ona pożąda od świata.

Powrót do świata, by zbawiać obdarowując Bogiem – Miłością, z którym stanowi się Jedno. I to jest już Zmartwychwstanie – XV Stacja. A raczej pierwsza Nowej Drogi, która już nie jest Drogą Krzyżową, ale drogą Wolności w Zmartwychwstaniu z Chrystusem.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Słowo pouczenia, Wt. 19.III.91. godz. 8,45 (podczas XIII Stacji Drogi Krzyżowej)

\*

Życie jest stopniowym umieraniem. Nasz krzyż zaczyna się z naszym poczęciem. Człowiek rodzi się, aby końcowo umrzeć. Świat wokół nas i my na nim jest tworzony, zostanie zniszczony, odrodzi się dla chwały jako Nowe Stworzenie.

Żyjemy w czasie, podlegamy zmianom, wraz z każdym oddechem rodzimy się na nowo i umieramy, po czym znowu rodzimy. Zmienność pociąga za sobą zakończenia, umieranie jest w naturze istnienia w czasie. Coś się zaczyna, a potem kończy. Musimy się na to godzić, walka z tym nic nie daje. Niebyt jest dla bytu wyznacznikiem istoty i formy, opisuje granice. Byty nie są bezgraniczne, bezgraniczna jest nicość, byt może być tylko jakiś, ograniczony, opisany, z wyraźnymi granicami, poza którymi go nie ma. Także w czasie. To jest część rzeczywistości rajskiej, Bożej. Przemijanie jest podstawową własnością rzeczy tego świata.

Dawanie życia ma w sobie coś z umierania, a umieranie coś z dawania życia. Bóg w jakiś niepojęty sposób umarł dla człowieka już w chwili stworzenia, krzyż zbawienia jest tego potwierdzeniem. W ogóle twórcza działalność ma sobie coś z umierania, które jest zarazem spełnieniem. Twórcza ekstaza rodzi nowe dzieło, w które twórca przelewa fragment siebie. Tworząc spełnia się i umiera zarazem. Spełnienie się jest rodzajem umierania, bo jakaś część twórcy została wykorzystana, wypełniła się. Chrystus na krzyżu wypowiada znamienne: consumatum est, potwierdza, że wraz z jego śmiercią coś ważnego ostatecznie się dokonało. Zwykła śmierć ciała powinna więc być przyjmowana spokojnie, jak kolejny dzień życia, tyle że ostatni.

\*

Czasem rodzic daje klapsa dziecku, żeby się opamiętało, obudziło, wyrywa je z zaślepienia niewłaściwą aktywnością, przywołuje do myślenia, świadomości, przerywa zło. Przyzywa do spojrzenia na Siebie. Podobnie jest z Bogiem, który w przypadku braku zainteresowania Nim, potrafi zwrócić na Siebie uwagę jakimś nieszczęściem. Wiara i ascetyczne podejście do spraw ziemskich znakomicie zmniejszają prawdopodobieństwo takiego obrotu rzeczy.

### 3. Cierpienie – brak Boga

\*

Podsumujmy w skrócie naukę o postępowaniu człowieka: człowiek jest szybą, przez którą ma przeświecać światło Boże, ma być transparentny, to znaczy, że wszystko. To co dobrego czyni człowiek wynika z działania Bożego, z Bożego poruszenia, natchnienia lub pouczenia (np. poprzez naukę o mądrości, prawie, miłości). Wygląda na to, że dobro, jakie otrzymujemy od ludzi – w istocie pochodzi od Boga, a człowiek jest jego przekazicielem, ale nie zasadniczym autorem. Widzimy to w metaforze winnego krzewu, w nakazie wypełniania woli Ojca, w tym, gdy Chrystus tłumaczy, że ci, którzy w Niego uwierzyli, uczynili to, gdyż Ojciec im to objawił. Bóg jest więc w dobru znacznie bliżej człowieka, niż to sobie zazwyczaj uświadamiamy, a już szczególnie, jeśli mowa o ludziach tej epoki, przyzwyczajonych do myślenia o samych sobie, jako o izolowanych, absolutnie autonomicznych zamkniętych i wyobcowanych istotach, zakończonych, doskonałych. Tak jednak nie jest – żyjemy według natchnień, co do których wiemy, że mogą pochodzić od Boga, od samego siebie (emocje, oczekiwania, nadzieje) lub od mocy zła.

Bez ustanku wmawia się ludziom tej epoki ,,wolność’’, która jest opętaniem własną fizjologią i ,,odczuciami’’, chociaż nie rozumieją, skąd te odczucia w nich się biorą. Samowystarczalność człowieka jest więc kłamstwem i okaleczeniem człowieka, który człowiekiem staje się we wspólnocie z Bogiem i innymi ludźmi. Tymczasem, najlepsze, czym człowiek może stać się, to (lubię ten obraz) – rękawiczką na ręce Boga.

Cierpienie jest brakiem Boga. Gdy ktoś krzywdzi innych czy choćby siebie, nie ma w jego działaniu Boga, to nas boli. Pewnym uzdrowieniem tej sytuacji jest przebaczenie. Lecząc swoje rany, musimy też wybaczyć Bogu, choć nie jest niczemu winien, to jest proces powściągnięcia chęci odwetu wobec Boga, w związku z uświadomieniem sobie, że krzywdzący nas ludzie nie byli wierni Bogu – to nie Jego wina, że oni grzeszyli. Odruchowo za jakiekolwiek niedobory dobra, winimy od razu Boga. Uzdrowienie płynie ze zrozumienia, że w chwili, gdy człowiek krzywdził – Bóg mnie kochał, ale człowiek w swoim upadku tej miłości nie przekazał. Uświadomienie sobie tego leczy rany w duszy. Przywraca do miłości Boga.

W Niebie zbawieni nie będą już w żaden sposób cierpieć – bo będą bezpośrednio obcować z Bogiem bez pośredniczenia. Doznawać będą pełni obecności Boga, więc tam nie będzie żadnego bólu. Wiele osób poszukuje mistyki, szuka relacji twarzą w twarz z Bogiem, czeka na nie wiadomo jakie wizje itp. Tymczasem wszyscy jesteśmy mistyczni, a ta Boska siła działa na nas i przez nas. Wypatrujemy jej wokół siebie, a ona jest wewnątrz. Popycha nas ,,od tyłu'', i to z nią powinniśmy się jak najściślej zjednoczyć, a nie jakoś nadmiernie poszukiwać mistycznych ekstaz i uniesień, choć i te się zdarzają jako nadzwyczajne pocieszenie. Tymczasem prowadzenie Boże nigdy nas nie opuszcza, wiedząc to rozumiemy, że w każdej chwili życia nie jesteśmy sami i możemy uczestniczyć w mistycznym zjednoczeniu z Bogiem po prostu dobrze żyjąc.

\*

Bóg działa przez ludzi, nasze zranienia polegają też na tym, że oczekujemy od ludzi (także najbliższych, zwłaszcza rodziców), że przekazują wolę Bożą wobec nas (pożyteczną, owocną, korzystną), wykonują ją, a gdy zgrzeszyli (poczynili szkody) – dezintegruje to nasz myślenie i odczuwanie. Grzesząc informujemy, że Bóg jest zły, że to zło przekazane poprzez nieprawe czyny pochodziło od Niego. Z czasem dopiero zaczynamy sobie uświadamiać, że nasza krzywda nie pochodziła od Boga, ale od występnych ludzi. Zranienie polega na tym, że cierpi w nas miłość, gdyż kochamy rodziców i kochamy Boga. Winimy Boga, bo bardzo kochamy rodziców. Dziecko widzi w rodzicu samego Boga, dzieci nie odróżniają Boga i rodzica. Krzywdziciel nie pozwala się kochać, bo prowokuje reakcję na swój postępek symetryczną, czyli wzajemną krzywdę od nas. Tymczasem człowieka stworzono do kochania, odrzucanie w krzywdzie od naturalnej miłości jest oddzielaniem od własnego przeznaczenia - bólem strzały chybiającej celu, strącaniem do piekła.

\*

Cierpiąc czujemy się samotni, nawet będąc wśród ludzi. Ból wyobcowuje. Jest to doświadczenie braku Boga, dlatego żaden człowiek nie zmniejszy tego doskwierającego doznania. Trzeba jednak pamiętać, że najbardziej samotny jest Bóg, a ból paradoksalnie nas do Niego upodabnia. Dlatego mówi się, że Bóg jest najbliżej właśnie, gdy cierpimy, choć tego wtedy nie czujemy.

\*

Cierpienie jako odebraniem nadziei na nagrodę od Boga

Naturą cierpienia jest niemożność wykorzystania własnej potencji do działania. Jest to ból jako określa się nakręconej sprężyny, która ściśnięta nie doznaje rozprężenia. Inna metafora to napięta cięciwa łuku, która nie może wystrzelić. Chory człowiek leży w łóżku i nie jest aktywny. Nie realizujemy wtedy siebie, więc doskwiera nam lęk osądzenia jako nieczynnych. Ból skupia uwagę na sobie i uniemożliwia owocne w zasługi życie, ogranicza percepcję, zabija. Tracimy niejako nadzieję na skarby w wieczności, gdy nie możemy na nie zasługiwać.

Bolą nas też takie uczynki innych, kiedy ci sprawiają, że nie możemy ich normalnie kochać, okazać im życzliwości. Unieczynniają naszą dobroć, prowokując do odpłaty złem, doznający tego człowiek walczy wewnętrznie, żeby nie oddać krzywdy, ta walka jest jak choroba. W bólu jesteśmy wyłączeni z normalnego życia, a to sprawia, że Bóg nie może działać przez nas, przestajemy być jego ,,rękami''. Dlatego cierpienie człowieka to też skrępowanie mocy Boga, która nie może działać. To także jest czymś złym i bolesnym. Nieczynny, dotknięty śmiercią nie mogę miłości okazać Bogu przez dobre działanie wobec człowieka, nie mogę odwdzięczyć się Bogu. Boli własna niewdzięczność.

Kiedy czytamy, na czym polega ból piekielny, odnajdujemy to samo - ból naciągniętej cięciwy łuku, jak to dawniej pisano. Nasze cierpienie jest więc uczestnictwem w kondycji piekła, jest sprowadzeniem piekła na ziemię. A piekło czyni złym, coraz gorszym. Im więcej cierpienia, tym większa pokusa, żeby ulec porządkowi piekła: nienawiści do siebie, bliźniego, Boga.

Demon to sama potencja, brak realizacji. To po ludzku przechwałki o tym, co to ja nie mogę, jaki ważny jestem. Albo co bym mógł, gdybym chciał. Szatan popisuje się swoją mocą, ale już jej nie może użyć, dlatego tak niesłychanie cierpi, ta moc niejako pali go od wewnątrz. Niestety ludzie udzielili mu swojej władzy nad światem i dlatego zdolny jest dać upust swojej furii narosłej z bólu, w dziele zniszczenia dzieła Bożego i nienawiści do ludzi.

\*

Z przedstawionych powyżej powodów, cierpieniem jest nuda sama w sobie. Bezczynność po prostu boli. Trudno to dziś uświadomić ludziom praktykującym acedię (bezczynność, lenistwo) na wiele wyrafinowanych sposobów (media, gry, internet), a jednak to prawda. Lenistwo boli, a wynikowo czyni złym i wrogim.

\*

Symbol wszelkiego cierpienia to krzyż – widzimy na nim totalne skrępowanie, brak możliwości jakiegokolwiek ruchu. Zbawca dokonuje niemożliwego, sprzecznego z logiką, absurd cierpienia umieszcza na powrót w porządku służby i sensu. Bóg wchodzi w rzeczywistość bez Boga, jaką jest cierpienie, śmierć i piekło. W ten sposób powstaje lekarstwo na nie, jest nim zbawienie.

### 4. Cierpienia wewnętrzne

\*

Choroba to dotknięcie śmierci. Dokuczają nam też choroby wewnętrzne będące noszeniem w sobie śmierci, piekła. Ból psychiczny potrafi być potworny, pozostaje w mięśniach, w narządach wewnętrznych, osłabia ciało. Cierpienie przygina do ziemi, niewoli świadomość, otępia umysł, niszczy wrażliwość. Wina jest jak kamień na plecach, także cudza. Od strony poznawczej – ból to siłowe skupienie uwagi na jednej rzeczy, zawładnięcie uwagą, odwraca nas od chwili obecnej. Jest raną, która upośledza bieżące funkcjonowanie, osłabia. Jak kamień przyciąga uwagę ku sprawom ziemskim, a odwraca wzrok od niebieskich, duchowych, od Boga. Krzywdziciel to nibybóg, który przyciąga do siebie uwagę przemocą. Niewoli świadomość i uczuciowość. Ból przygniata do ziemi, czyni związanym wewnętrznie z sytuacjami ziemskimi. Cierpienie jest jednym z przywiązań do tego życia, materii, świata. Jeśli to tylko możliwe, trzeba przebaczać, uwalniać się z tych więzów, nie dać się zniewalać.

\*

Wydaje się, że koszmar bólu nie przeminie, że będzie trwał wiecznie. Nieraz człowiek skrzywdzony sam swoim zachowaniem powoduje nawroty sytuacji, które go skrzywdziły. To szczególnie perfidna forma urazu psychicznego. W nim ból jest jak piekło wieczne, a ilustracją wieczności w czasie jest nawracanie tych samych schematów.

\*

Cierpimy samoograniczając siebie, walcząc wewnętrznie. Zło wywołuje w nas chaos wewnętrzny, odruch odwetu, wdrukowuje zły wzorzec zachowania. Nieprzepracowane duchowo cierpienie może być osadzeniem w piekle na różne sposoby. Bóg uczy, żeby oddać zemstę Bogu - ,,do mnie należy zemsta'', oddać swoje krzywdy Jemu, to nie czyni bezradnym, rozrywa moc zła. Bez tego trwa walka w nas, chore emocje ciągną do złego, wola zmaga się z nimi, postępuje rozdarcie wewnętrzne.

Trzeba oddać krzywdzących Bogu – zarówno jeśli chodzi o zemstę jak i ich zbawienie. Przebaczenie jest zatrzymaniem procesu przekazywania krzywdy i złego programu (prawa!) na następnych. Daruje się nie tyle komuś, co samemu sobie - ,,daruję sobie złość, odwet, szkodzenie, rezygnuję z tego mimo chęci.'' Wtedy daruję także krzywdzicielowi, to co mi odebrał - radość, wdzięczność Bogu, przyjemność. W ten sposób oczyszczam się z wpływu cierpienia i zła, przestaję być jego niewolnikiem, powracam do wolnego życia.

\*

W naszych hedonistycznych czasach, wśród ludzi przewrażliwionych na własnym punkcie samo wywołanie tematu cierpienia budzi sprzeciw. Paradoksalnie dziś ludzie cierpią podwójnie, znacznie bardziej niż w innych epokach, gdyż potęguje ból pewien rodzaj wstydu, że nie jest się pogrążonym w rozkoszy zgodnie z tegoczesną normą obyczajową. Ból, kalectwo, cierpienie są w tych chorych czasach wypychane ze świadomości. Jak kiedyś rodzice próbowali uchronić księcia Gautamę Siddhartę od doświadczenia zła i cierpienia, tak dziś niemal wszyscy usiłują wyprzeć ze świadomości występowanie takich rzeczy. W starożytności z umiłowania luksusu i rozkoszy słynęli mieszkańcy miasta Sibaris, Sybaryci. Znana była anegdota, że gdy pewien Sybaryta ujrzał pierwszy raz w życiu robotników w pocie czoła budujących drogę, to zmarł na zawał serca. W naszym czasie wszyscy usiłują być takimi Sybarytami, głupie seriale typu ,,Dynastia'' rozpowszechniły ideał wystrojonego próżniaka żyjącego dla przyjemności. Takie życie jest niemożliwe. Każdy musi nieść swój krzyż i wszyscy jakieś mamy. Udawanie, że jest inaczej jedynie dokłada tylko bólu i rozczarowania.

\*

Filozofie orientalne mają rozbudowane opisy cierpienia. Podkreśla się, że cierpienie bywa wywoływane nietrafnymi oczekiwaniami od życia. Fakty nie wpisują się w nasze pragnienia, powstaje bolesny dysonans poznawczy. Pycha tworzy w umyśle nierealne wizje życia, które później są boleśnie weryfikowane. Zmniejszanie oczekiwań, weryfikacja własnych żądz uwalniają od części niepotrzebnego cierpienia i przywracają wiele pokoju wewnętrznego. Psychologia samoświadomości, ogarniania siebie i swoich przeżyć rozumem, dialog wewnętrzny – tych rzeczy uczymy się ze Wschodu.

\*

Nasze czasy są chore na punkcie przyjemności. W innych epokach więcej stawiających na powinność, prawość, dzielność, ludzie byli na pewno zdrowsi psychicznie. Ból był, ale nie zwracano na niego aż tyle uwagi. Dziś byle drobiazg urasta do rangi nieszczęścia. Ta epoka na Zachodzie gloryfikująca wszelkie rozkosze, tak naprawdę jest zanurzona w otchłanie cierpienia, z którym nie wie, co zrobić.

\*

### 5. Krzyż

\*

Cierpienie Boga

W Bogu nie ma cierpienia, gdy Go rozpatrujemy jako Absolut. Ten jednak zapragnął przekroczyć własną absolutność i stwarzając świat wystawił się na spotkanie z człowiekiem, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Bóg rozpatrywany jako Stwórca i uczestnik życia na ziemi doświadcza tego wszystkiego, co jest na tym biednym świecie obecne.

Chrystianizm adoruje Boga cierpiącego na krzyżu. Ta sytuacja przypomina moment, kiedy wchodzimy do pokoju, gdzie leży ktoś ciężko chory. Wtedy inne sprawy przestają się liczyć, stajemy się poważni, skupiamy się na nim, obejmujemy współczuciem, próbujemy pomóc. Dokładnie tak samo winniśmy się zachowywać na świecie, którego Bóg cierpi. Trzeba spoważnieć i właściwie się w tej sytuacji odnajdywać, bo jest naprawdę ciężka.

\*

Krzyż to podstawowa rzeczywistość wiary, Chrystus naucza o potrzebie przyjmowania swoich krzyży i pójściu za Nim. Jest to jedno z najprostszych streszczeń wiary.

\*

Chrystus uczy nas, że do tego, aby rzeczywiście stać się chrześcijaninem należy przyjąć swój krzyż, naśladować Go w tym. Chrystus na świecie żył w warunkach uwłaczających Jego godności, jako biedny rzemieślnik w dalekich krańcach Imperium Rzymskiego. Jako nauczyciel świata zaczął od ciężkiego postu, który zahartował go na dalsze cierpienia. Później nauczając stale zderzał się z niezrozumieniem zarówno tłumów, jak i najbliższych uczniów. Od początku usiłowano Go zamordować. Z czasem zamiar ten przybrał rozmiar zorganizowanej intrygi połączonej z śledzeniem, próbami dyskredytowania w czasie publicznego nauczania złośliwymi pytaniami i komentarzami. W końcu pojmano Go zdradziecko w nocy, podburzono przeciw niemu tłum jerozolimski, znieważano, bito, torturowano, zmuszono do przejścia drogi krzyżowej, w końcu zadręczono na krzyżu. Ten proces krzyżowania rozpoczął się jeszcze przed Jego urodzeniem, kiedy Matka Boża w połogu została przegnana od siedzib ludzkich do stajni.

\*

Prawdziwa duchowość ma wymiar paschalny, a pascha to przejście. Pascha w Egipcie to było wyjście z ziemi niewoli do ziemi obiecanej. Pascha Chrystusa to przejście przez Krzyż i piekło do Nieba. Pascha chrześcijanina to przejście od zniewolenia światem i ciałem z ich grzesznymi przywiązaniami do swobody dobrego duchowego życia w jedności, czyli komunii, z Bogiem.

\*

Trzeba przyjąć swój krzyż, czyli cierpienie jakie przytrafia się nam w życiu. Chrystus uczy nas, że do tego, aby rzeczywiście stać się chrześcijaninem należy najpierw, jak nasz Pan, przyjąć swój krzyż. Rozważając tajemnicę krzyża nie sposób nie zauważyć, że są jakby dwa rodzaje krzyża, najlepiej można to oczywiście obserwować na ...Golgocie.

Pierwszy krzyż to krzyż złoczyńcy. Oto przez ręce ludzkie ujawniła się sprawiedliwość Boga, którego pragnieniem jest, żeby zbrodniarz został ukarany. Łotrzy otrzymują więc krzyże jako zapłatę za swoje uczynki. Takie kary możemy i my dziś otrzymać od ludzi, a możemy je też otrzymać rzeczywistości w postaci złego losu za swoje uczynki. Będą to oczywiście kary wychowawcze, otrzeźwiające ze snu pychy.

Drugi krzyż to kara na niewinnego, tak właśnie cierpi Jezus. Pismo nie raz mówi, że Bóg krótko trzyma tych, których kocha – ,,pasie swój lud rózga żelazną" ,,w ogniu oczyszcza srebro". Sam Wcielony Bóg też tego doświadczył. Włożono na Niego karę, ale bezpodstawnie, cierpi, ale nie za swoje grzechy. Nawet jednak z tej przeogromnej niesprawiedliwości jest On w stanie uczynić pożytek dla dobra innych. Podejmuje akt największego heroizmu – przyjmuje tę najsurowszą karę męczeństwa i ofiaruje ją za cudze grzechy. Nie przeklina swoich prześladowców za ich grzech, ale czyni z tej sytuacji jeszcze jeden w swoim życiu akt miłosierdzia wobec innych.

Mamy więc na Golgocie dwa rodzaje krzyży, choć oczywiście sam ból fizyczny jest ten sam. Ból psychiczny i moralny Chrystusa jest niewyobrażalny, wszak nie nosił On na sobie pierworodnej winy, a w życiu nigdy nie przekroczył Prawa.

\*

Chrystus miał dwóch towarzyszy ukrzyżowania i oni to właśnie są najlepszą ilustracją dwu możliwych postaw wobec krzyża. Pierwszy to tzw. dobry łotr, jest zbrodniarzem i wie o tym, nie wypiera się tego. Poznawszy swoją winę jest w stanie pojąć jak wielki jest ból Niewinnego, przez to nawet w we wstępie do własnej agonii jest jeszcze w stanie współczuć bardziej cierpiącemu i bronić Go przed szyderstwem złego łotra.

Dobry łotr tak naprawdę odkrywa przed nami największą tajemnicę chrześcijaństwa, że uznanie własnej winy i przyjęcie kar jakie na nas spływają jest jedyną ochroną człowieczeństwa w nas, tzn. zdolności współczucia i miłości.

Chrystus naucza poprzez swoją postawę i Nowe Przymierze, dodaje zakończenie do nauki o zachowaniu pokoju wewnętrznego i empatii. Uzupełnia Stary Testament, a szczególnie Księgę Hioba o treść obecną też wcześniej, ale nigdy niewypowiedzianą w pełni, że człowiek będący ofiarą niesprawiedliwej kary może wciąż czuć się kochany przez Boga i samemu kochać, zwłaszcza gdy zechce przyjąć krzyż i ofiarować go za cudze winy dla dobra innych. Wypowiedzeniu tej nauki służyły błogosławieństwa z Kazania na Górze a świadectwem jej prawdziwości jest śmierć Sprawiedliwego na Wzgórzu Czaszki.

Jest jeszcze druga możliwa postawa wobec krzyża, bo na Golgocie jest też zły łotr. Zły łotr zasłużył na swoją męczeńską śmierć – znał prawo lecz nie przestrzegał go narażając się na wyrok i w końcu się doczekał. Złapany i osądzony otrzymał sprawiedliwą karę. Wciąż jednak nie przyznaje się do swojej winy, nawet przed samym sobą udaje niewinnego i niesłusznie skazanego, czyli ...udaje Chrystusa. Nie jest jednak Nim i wyznawane kłamstwo sprowadza na niego szaleństwo niekontrolowanej agresji, w odwecie za swoje niewinne cierpienia sam uderza w ...Niewinnego. Nawet fakt, że tenże jest towarzyszem jego niedoli nie wzbudza cienia sympatii, jego ostatnie chwile przepojone są poszukiwaniem obiektu zemsty za swoje cierpienie. Ile razy sami przeżywaliśmy taki stan – złość. Jak widać lekarstwem na tę złość może być przyjęcie postawy dobrego łotra, a w każdym razie jest nim prawda.

Ktoś mógłby powiedzieć, że raczej chodzi o przyjęcie postawy Chrystusa, tak to się zazwyczaj wyraża, ale pomyślmy: czy ja naprawdę jestem bez winy, czy nigdy w sercu nawet nie przekroczyłem prawa ani Prawa? Odpowiedź brzmi: NIE! Nikt z nas nie jest podobny do Jezusa w tych sprawach, On jest raczej kierunkowskazem i szczytem nieosiągalnym nawet dla najświętszych. Znacznie bliżsi jesteśmy postawie dobrego łotra, który zna swoje grzechy i wie, że jakakolwiek kara, jaka na niego spadnie będzie usprawiedliwiona, chociażby nawet tylko na skutek grzechu pierworodnego.

\*

Krzyż to ból i bezradność. To związanie, zniewolenie przez innych, ubezwłasnowolnienie.

\*

Gdy jeden człowiek robi krzywdę drugiemu, to jakby przenosi swój krzyż na tego drugiego. Sam zaznał gdzieś kiedyś bólu i nie przyjął go, dlatego w mechanizmie obronnym niejako zrzuca go na drugiego.

Tworzy się taki łańcuch zła. Kto to sobie uświadomi i przyjmie krzyż, nie przekazuje już go dalej. Przerywa łańcuch zemsty i krzywdy. Bierze go na siebie, staje się tym ostatnim, który już niczyjej krzywdy nie chce.

Zło narzuca nam się tym mechanizmie przekazywania. Dobra pokuta to trwanie sercem przy Bogu w oddzieleniu od narzucającego się zła ze świata.

\*

Bóg daje nam krzyże możliwe dla nas do uniesienia, daje razem z nimi siły. Trzeba się do Niego zwracać o nie, gdy nam ich brakuje.

\*

Problem cierpienia jest opisany przez tajemnicę krzyża. Nie da się go wyjaśnić, bo ono jest z definicji absurdalne, niepotrzebne. Chrystus uczy nas, żeby cierpienia nie przekazywać dalej, nie mścić się, nie kompensować swojego bólu cierpieniem innych. To wielka lekcja zwycięstwa nad złem, które domaga się w człowieku odwetu, przedłużenia łańcucha krzywdy. Chrystus nad tą potęgą zła potrafi zapanować i jej nie ulega. W ten sposób zwycięża świat, zepsucie ciała i władzę demona.

\*

Cierpienie trzeba oddać Bogu jako udział w Jego krzyżu na pożytek innych ludzi i Boga. To jest pokonanie absurdu cierpienia, bo czynimy go użytecznym przy całym jego okropieństwie. Krzyż to obcowanie z krzywdą, złem, piekłem na ziemi, czyli bolesnym wpływem piekła na nas w postaci grzechu i jego skutków. Wynika z tego, że krzyż jako doświadczenie piekła jest doświadczeniem braku Boga. I tu następuje cud: ofiarując swoje cierpienie na skutek cudzego grzechu, przywracamy Boga do tej sytuacji, dobrem pokonujemy zło.

\*

Nie należy czerpać satysfakcji z faktu własnego lub czyjegokolwiek cierpienia. Niektórzy nieliczni popadają w poczucie wyższości z racji swojego ciężkiego losu. Cierpienie bierze swój początek w grzechu, a grzech nie służy człowiekowi lecz go upadla. Ludzie czerpią satysfakcję ze swojego bólu i co za tym idzie z grzechu poprzez użalanie się nad sobą, litowanie się nad sobą, niekiedy pogardę i złość dla innych, mniej według nich cierpiących. Cierpienia trzeba się wyrzec jako czegoś, co przeszkadza w życiu. Doraźnie jednak trzeba je oddawać Bogu, aby właśnie nie zatrzymywać go dla siebie. Ból i choroby nie mogą też być wymówką od życia i wszelkich zobowiązań.

\*

Kolejny biblijny przykład na dwa podejścia do cierpienia to Jezus i Judasz. Cierpienie Jezusa było za darmo, niechciane i otrzymane od innych, niezasłużone, niewinne. Drugie to cierpienie psychiczne Judasza, za zbrodnię, samodzielnie na siebie sprowadzone (sam wiedział czego szuka i do czego dąży), zadawane samemu sobie. Ostateczną ucieczką od cierpienia było u Judasza samobójstwo. Nie powinien był od niego uciekać ale je przeżyć świadomie, uświadomić sobie co rzeczywiści zrobił i szukać drogi wyjścia z tej sytuacji.

Cierpiący jak Judasz, a wszyscy jesteśmy po trochu Judaszami, często właśnie szukają sobie ucieczki (TV, pracoholizm, różne tzw. nieszkodliwe odchyły), znieczulenia (alkohol, narkotyki) lub taniej pociechy (obżarstwo, erotomania), dopiero zrozumienie, że Bóg dzięki Chrystusowi może nam przebaczyć daje szansę wyjścia z depresji. To także wszelkie mechanizmy obronne i formy psychicznej kompensancji, które wynikowo stanowią różne formy samobójstwa na raty.

Cierpienie trzeba przyjąć, przeżyć - ,,przyjąć krzyż", żadne prawdziwe ucieczki od niego nie istnieją.

\*

Trzeba ukrzyżować swoją pychę, wolę i moc grzechu, swoje zepsucie serca. To dobry krzyż, życiodajny. Nawrócenie ma wymiar umierania

\*

Odbiciem drogi życia ludzkiego jest nabożeństwo drogi krzyżowej. Rozważamy w nim kilkanaście zdarzeń z Paschy Chrystusa. Uczymy się żyć dzięki jego przykładowi pomimo ciężkich zdarzeń, krzyży, swojego życia, zachowując godność, zdolność i gotowość kochania, świętość. To także proces nawrócenia, gdy możemy przeżyć na nowo swoją przeszłość i powrócić do świętości, nawet jeśli wcześniej krzyże sprawiły, że upadaliśmy. Ogólnie, nabożeństwa Wielkiego Postu w obrządku katolickim przeznaczone są dla corocznego nawracania się i odradzania wraz z odradzającą się przyrodą. Tradycyjnie wierni rozważają i odnoszą do siebie poniższe wydarzenia, zarazem adorują Chrystusa w jego zachowaniu w nich świętości:

1) Pan Jezus na śmierć skazany.

2) Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona.

3) Pierwszy upadek Pana Jezusa.

4) Pan Jezus spotyka swą matkę.

5) Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Jezusowi.

6) Święta Weronika ociera twarz Pana Jezusa.

7) Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi.

8) Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty.

9) Trzeci upadek Pana Jezusa.

10) Pan Jezus z szat obnażony.

11) Pan Jezus przybity do krzyża.

12) Pan Jezus umiera na krzyżu.

13) Pan Jezus zdjęty z krzyża.

14) Pan Jezus złożony do grobu.

\*

,,Dziecko Moje, pójdź ze Mną. Droga, którą pójdziesz przez świat ze Mną[,] jest zawsze drogą krzyżową. Bo cały świat jest krzyżem i golgotą, którą ludzie wybrali z własnej wolnej woli.

I Ja przyszedłem na tą golgotę i na ten krzyż, by go z nimi dzielić i w ten sposób ratować.

I potrzebuję pomocników – oddanych i posłusznych, którzy nie utrudniają Mi tej wędrówki przez świat. Nie oglądają się na siebie i na błyskotki szatana, ale w trudzie i znoju rodzą Moją miłość tam, gdzie są.

Nie oglądaj się na swoje rany – Ja je wyleczę. Ja już je wyleczyłem wtedy, gdy Mnie bili, poniżali, obdzierali z Mojej ludzkiej godności, oskarżali i zadawali śmierć Mojemu ciału.

Ja wtedy wyleczyłem wszelki twój ból ciała i duszy.’’

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo, 607 pt. 31 VII 87, g. 9:50

\*

Chrystus umarł, aby nas uwolnić z władzy grzechu. Winniśmy pozwolić, aby nasze grzechy umarły dzięki tej śmierci, straciły moc władzy nad nami. Trzeba umrzeć dla grzechu – zmienić sposób życia.

\*

,,Tymczasem ja dla Prawa umarłem przez Prawo, aby żyć dla Boga: razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża.’’ Ga 2,19

– Te słowa św. Pawła wprowadzają nas w medytację krzyża i uwalniającą funkcję śmierci na krzyżu jako wyzwolenia do życia z Bogiem.

\*

Niektóry krzyże dostajemy za nic. Niektóre są naszą własną produkcją, która bierze się z tego, że krzyżujemy innych, jesteśmy twórcami drogi krzyżowej dla nich, a wynikowo dla samych siebie, gdy:

– Nie słuchamy mądrości Boga i nie widzimy obecności Boga, jesteśmy na nią obojętni.

– Zdradzamy tych, którzy na nas liczą, na naszą miłość.

– Milczymy wobec krzyku oszalałego świata, albo i krzyczymy wraz z nim przeciwko ludziom.

– Jesteśmy obojętni wobec krzywdy innych.

– Obmawiamy innych, kierujemy na nich agresję.

– Osądzamy i skazujemy bez powodu jak Piłat złym słowem.

– Dręczymy jak zwyrodniali kaci, zadajemy z przyjemnością ból innym.

– Jesteśmy posłuszni złym ludziom i krzywdzimy innych według ich woli.

– Wyśmiewamy cierpiących, szydzimy z niewinnych.

– Wobec bólu odurzamy się i podsuwamy odurzenie innym.

– Opuszczamy biednego i cierpiącego człowieka.

Jak wiele razy to robiliśmy, krzyżując innych i ściągając krzyże na samych siebie. Trzeba do tego wracać i żałować, czynić pokutę, zadośćuczynić dobrocią i modlitwą.

To medytacja drogi krzyżowej, w której identyfikuję się w swojej historii ze sprawcami bólu drugiego człowieka. Historia Chrystusa pełna jest typowych postaw ludzkiego zła i grzechu, jakimi był otoczony. Przywołujemy obrazy z Jego historii, aby odnajdywać w swojej historii podobieństwa do nich i uwalniać się z tego żalem za grzechu i wewnętrzne dozwolenie na zło.

\*

,,Dlatego te próby, ten krzyż, upadania i dźwigania się.

Ja też niosłem krzyż i były wyboje[,] i było pod górę[,] i upadałem, i trudno Mi było się podnosić.

Czy rozumiesz, że to była i to jest twoja ludzka droga krzyżowa?

Chciej jednak iść. Mobilizuj wszystkie siły i idź na swoją golgotę: do śmierci twojej cielesności, twojego „ja”, twojego egoizmu, pychy...

To jest ból twojego umierania. Ale przecież wiesz, co jest na końcu. A zatem cóż znaczy to wszystko, co jest teraz, wobec narodzin nowego człowieka w tobie, wobec zmartwychwstania twojej duszy w zjednoczeniu ze Mną.

Potrzebny jest wysiłek twojej woli, bo to jest miara twego zmartwychwstania.’’

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 144 śr. 23 VII 86, g. 15

\*

,,To był szaman z eskimoskiego plemienia Karibu w północnej Kanadzie – odrzekł Campbell. – Ten facet powiedział eskimoskim gościom, że jedyna prawdziwa mądrość bytuje z dala od ludzi, w wielkiej samotności, i że można do niej dotrzeć tylko poprzez cierpienie. Tylko wyrzeczenie i cierpienie otwierają umysł na wszystko, co dla innych jest ukryte.’’

Campbell Joseph, Potęga mitu, Kraków 2019, s. 9

\*

Śmierć jest bramą do wieczności, narodzinami duchowymi. Ból i cierpienie są objawami obecności śmierci, jej jakby dawkami, porcjami. Obcowanie ze śmiercią jest stałym elementem duchowości. Jak uczy Pismo, stworzenie cierpi bóle rodzenia. To bycie rodzonym jest bolesne i napawa strachem, a jednak dzięki próbom krzyża, człowiek odkrywa własną tożsamość, dorasta, nabiera pewnej szlachetności i mocy. W niektórych objawieniach prywatnych wprost nazywa się krzyż darem od Boga i gdy jest przeżywany duchowo, to staje się najpełniejszym zjednoczeniem z Bogiem, wejściem w komunię z Nim. Na wiele sposobów możemy naśladować Chrystusa, a co za tym idzie zespalać się z Nim duchowo, krzyż jest ostatecznym zjednoczeniem.

\*

Chrystus ratuje ludzi i nasz świat przez swoją ofiarę. Gdy Go naśladujemy i przyjmujemy swoje krzyże, pomagamy Mu w tym. Niosąc krzyż, Chrystus niesie cały świat. Podobnie my, przyjmując krzyże, dźwigamy na sobie ciężar świata. To zaszczytna służba. Gdy oddajemy krzyż Bogu, jak Pan Jezus, ofiara ta służy także innym ludziom dla ich wybawienia. Zgromadzenie wiernych (Ecclesia) uczestniczy w życiu i dziele Chrystusa jako Jego Ciało obecne na ziemi. Tym sposobem stajemy się ofiarnikami i w nikłym ale jednak zauważalnym stopniu współodkupicielami, zwłaszcza jeśli chodzi o winy doczesne swoje i innych. Nasza nauczycielka duchowości, Matka Boża, pierwsza i najpełniej tego doświadczyła.

Wielu świętych cierpiało z dopuszczenia Bożego nawet rany chrystusowe (stygmaty) w cudowny sposób im udzielone. Podobnie asceza jest dobrowolną ofiarą ratującą duszę własną, a ofiarowana za innych także tych osób.

Pismo uczy, abyśmy brali ciężary życiowe, krzyże jeden za drugiego. Chrystus przyjmuje grzech na siebie, ale pozostają winy doczesne, skutki grzechu, a z nich pochodzi potrzeba pokuty za innych. W chrześcijaństwie każda nasza modlitwa jest za innych, zawsze niemal wypowiadamy je w liczbie mnogiej nawet modląc się samotnie. W ten sposób modlimy się o miłosierdzie dla nas i całego świata, za tych co się nie modlą i za najgorszych grzeszników, za wszystkich. To jest permanentne współodkupicielstwo.

O. Pio mawiał, że za dusze trzeba płacić i przyjmował ogromne cierpienie stygmatów i innych dolegliwości, a nawet fizycznych ataków złego ducha. Kościół od zawsze zachęca do brania krzyży za innych, czego typem biblijnym zdaje się być Szymon z Cyreny. Jesteśmy w Chrystusie będąc chrześcijanami, a co za tym idzie dzielimy na swoją mikroskopijną skalę Jego los i Jego dzieło.

\*

Mistyka ma zawsze wymiar krzyża. Wielu mistyków było stygmatykami, czyli towarzyszyli Bogu w bólu krzyża bardzo namacalnie, poprzez cudowne rany w miejscu zranień Chrystusa. Mistyka jest zatraceniem się w Bogu, zatraceniem ego i woli, a pełnym otwarciem na doświadczenie Drugiego, Boga i posłuszeństwo Jemu.

\*

Podobnie asceza, czyli ćwiczenie się w duchowości, dochodzenie do świętości. Pierwsi bohaterowi wiary w Chrystusa to byli męczennicy za wiarę, jacy cierpieli i ginęli w prześladowaniach ze strony władz Imperium Rzymskiego. Po 300 latach zaprzestano jednak prześladowań i ludzie duchowi uświadomili sobie, że męczeństwo miało wymiar oczyszczający. Z tego powodu wytworzyli ascezę, czasem bardzo ciężką, aby poprzez nią dochodzić do świętości. Wyrzeczenie normalnego życia, przyjemności, u-martwienie mają wymiar dobrowolnego wchodzenia w rzeczywistość śmierci dla świata, a narodzin dla Nieba. Tak narodził się ruch pustelniczy, z czasem klasztorny. Niestety obecnie w chrześcijaństwie niemal nieobecny, zapomniany, wymierający.

\*

Umieranie dla świata w duchowości to narodziny do wiecznej miłości i szczęścia. To jak w symbolu stosowanym przez ludzi duchowych z kręgu gnostyckiego od tysiącleci, w symbolu motyla. Gąsienica pełzająca po ziemi i łapczywie pożerająca wszystko jest obrzydliwa, ale gdy pozwoli sobie umrzeć w kokonie i przemienić się, wzleci później jako najpiękniejszy motyl. Tak jest i z naszym życiem i umieraniem. Im więcej w praktyce duchowej umrzemy dla świata, tym więcej zobaczymy Nieba.

\*

Umrzeć dla świata to pozwolić, aby umarła fałszywa twarz (,,gęba’’ u Gombrowicza), którą przyprawili nam ludzie i uwarunkowania światowe. Dajmy na to, rodzisz się na trudnym blokowisku, wokół świat młodocianych chuliganów, drobnych opryszków, wokół ludzie prymitywni, często agresywni i zdegenerowani. Stajesz się jednym z nich w sercu, to twój punkt odniesienia, nosisz to piętno pochodzenia w sobie. Środowisko wyciska na nas różne ślady. Doświadczenia są dobre, gdy nas hartują w dobru. Niestety nieraz zamiast tego popadamy w zło. Rodzina i otoczenie przyprawiają nam fałszywą światową tożsamość, fałszywą twarz, złe ego.

Duchowe rozważanie krzyża i narodzin dla Boga jest śmiercią fałszywej twarzy, sztucznej tożsamości. To sięganie dalej i wcześniej niż narodziny z mamy, wzrastanie w rodzinie i środowisku. To śmierć tego wpływu i otwarcie się na świadomość, że jestem skąd inąd. Że pochodzę z Nieba. To wspaniała wiadomość, najcudowniejsze wyzwolenie. Śmierć, która jest narodzeniem.

\*

,,Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata.’’ Ga 6, 14

## Rozdział 34. Zło i zepsucie człowieka

### 1. Na obraz i podobieństwo zła

\*

Katastrofa

Największa moc po Bogu obróciła się przeciw Stwórcy. Duch wypełniający Wszechświat, największe i najpotężniejsze ze stworzeń, zdradził. Człowiek mu uległ i jako pan Kosmosu poddał świat upadłemu duchowi. Kosmiczna katastrofa rozlała się i dotknęła każdego atomu, każdego neuronu. Żyjemy w dzikim postkatastroficznym świecie. Wyszarpujemy dla siebie przetrwanie, nie wszystkim się udaje. Czarna mgła zasnuła umysły.

\*

Bunt i przykład Szatana

Szatan marzy o tym by doprowadzić ludzi do tego, czym sam jest, czyli istotą bezwolną. W godzinie swojego sądu (próby, testu) wypowiedział posłuszeństwo Bogu, skazał się na wieczność na chaos, nienawiść i czynienie destrukcji. Nie panuje nad sobą, używa tylko rozumu niższego w swoim działaniu, a do samokrytycyzmu i zmiany swojego postępowania jest niezdolny. Stał się niewolnikiem własnej nienawiści stale skierowanej przeciw ludziom.

Chciałby być panem ludzi, których się boi jako tych bardziej niż on podobnych Bogu. Gardząc nami stara się udowodnić, że jest niby od nas większy i może nami rządzić. Na to najpierw potrzebuje ludzkiego pozwolenia, jakim jest sprzeciwienie się prawdziwemu Panu i jego woli. Robi, co może, żeby zmanipulować ludzi przeciw Bogu, co czyni go ich władcą. Im więcej grzechu, tym większa jego władza nad ludźmi i poddanym nam światem.

Szatan stracił trzeźwy osąd sytuacji, nie posiada już jaźni, samoświadomości. Jest czystą i modelową ignorancją. Owszem, w doskonały sposób ogarnia poznawczo całą rzeczywistość, ale jest jeden wyjątek, nie widzi samego siebie we właściwy sposób. Wie wszystko, tylko nie to, czym sam się stał. Nie posiada też własnej woli, potrafi tylko reagować na wszelkie przejawy dobra, próbując je zwalczać. Jest więc tym, co tak podkreśla się w Indiach jako negatywne wzorce: ignorancję (spraw Bożych) i przywiązanie poprzez pełne uzależnienie od otoczenia. Ciągle wydaje mu się, że może z Bogiem zwyciężyć, choć to oczywista nieprawda. Nieustająco jednak mści się za swoje cierpienie na ludziach.

Miał on jedną szansę zakosztowania swobody wyboru danej mu na chwilę jako dar i okazja okazania przywiązania do Stwórcy. Pan na chwilę udzielił aniołom wolności, był to podarunek z okazji stworzenia ich, przy tym Bóg podzielił się z nimi planami co do przyszłego świata i ludzi, swojej największej radości, dziedziców i współpanujących. To rozzłościło Szatana, był on dotąd największym stworzeniem, nie chciał uznać człowieczej władzy nad sobą, a w tym i Syna Bożego. Zrobił z tą odrobiną swobody, którą Bóg mu ofiarował to, co mógł zrobić najgorszego, zbuntował się przeciw Bogu.

Czuł w sobie przeogromną siłę, stworzono go jako potężnego ducha, a w tamtej chwili miał w sobie upajającą wolność, chciał sam panować, bez Boga. Bardzo ważna jest pamięć o tym, kim się jest, kto nas stworzył i do czego należy dążyć. Zapomniał, że jest tylko aniołem i że tę chwilową swobodę ma tylko na moment. W chwili, gdy się od Boga odwrócił w porywie tej pierwszej pychy, stracił też i wolność i na wieki pozostanie już ze swym buntem przeciw Bogu i człowiekowi, gdyż nie mając wolności nie może się nawrócić. Jest silny, ale stworzono go na narzędzie cudzej woli, pozostał więc z nicością w sobie i stał się nią. Oszukuje ludzi, by ich zwrócić przeciwko sobie nawzajem i Panu Bogu. Może już tylko źle doradzać, kłamać, mamić i oszukiwać, by sprowadzić ludzką wolę na manowce.

\*

Kościół i królestwo Szatana na świecie

Ludzie są stworzeniami Bożymi. Zwrócili się z czcią i pokorą w stronę Węża i dlatego zostali jego czcicielami. On nas przenika swoim wpływem duchowym, dążeniowym, emocjonalnym. Posiada nas w swojej władzy. Ludzkość jest jednego serca i jednego ducha, złego ducha.

Pamięć o Bogu, który nas stworzył zmaga się w nas z wpływem ciała, świata i Diabła, który nimi zawiaduje. Własnymi siłami nie potrafimy się poprawić, zwykle w ramach równowagi nałogów przenosimy się co najwyżej w coraz inne grzechy. Żyjemy jak robaki uwięzione przy ziemi, nie potrafimy wzlecieć duchowo.

\*

W jednej z definicji (niewyczerpującej tematu), duchowość jest przedstawiana, jako proces negatywny, w toku którego odrzucamy od siebie przyrosłe nam złe skłonności, przekonania, wzorce, robiąc w ten sposób miejsce do działania Boga. W tak ujętym procesie, rozważanie własnego upodobnienia do Złego, celem uwolnienia się od jego przekazu wydaje się jak najbardziej na miejscu. Zło udaje dobro, kiedy jest demaskowane, traci swoją moc. Chyba najbardziej znaną próbą takich rozważań są ,,Listy starego diabła do młodego diabła’’ – książka niezwykle błyskotliwa zarówno co do formy (dystans, ironia, lekkość stylu), jak i co do treści.

\*

Demon próbuje wyprzeć świadomość Boga z umysłów ludzkich, wchodzi w te miejsca, które są w ludzkiej uczuciowości dla Boga przeznaczone. Chce, by oddawano mu cześć, chwałę, słuchano jego nakazów, wprowadza swoje porządki. Usiłuje dokonać transformacji ludzi na swój obraz i podobieństwo. To się cały czas odbywa – upodobnianie się ludzi na obraz i podobieństwo demona, demonomorfizacja.

\*

Wyznaczniki przynależności do Władcy Świata to w skrócie: nienawiść, bunt i samouwielbienie. W różnych proporcjach przejawiają się w poniższych zjawiskach typowych dla demonizmu u ludzi:

1) Nienawiść

– Nienawiść do Boga, Jego Imienia, Jego Kościoła, kapłanów. Rocznie ginie za swoją wiarę 100 000 chrześcijan, miliony cierpią prześladowania. Żadna inna wiara nie wzbudza aż takiej furii nienawiści, choć wojny religijne i prześladowania nie należą do rzadkości pomiędzy dowolnymi religiami. Trwa straszenie Bogiem – jako złym, przestępcą, zbrodniarzem, nieprzyjacielem.

– Nienawiść do ludzi udająca troskę o nas. Starczy włączyć TV – przemoc (związany z nią ból) i grzech stały się zasadniczym źródłem podniet dla mas. Co najmniej uczą obojętności na ludzką krzywdę fizyczną i duchową. Wynikowo wytwarza się masa ludzi cierpiących i grzeszących, nienawidzących jedni drugich.

– Nienawiść do świata przeradza się w nienawiść do wiedzy o nim: prawdy, realizmu, faktów. Popularna jest ucieczka iluzje, fantazje, własne wyobrażenia, fikcje przeżywania cudzego życia, fikcję nadmiaru powieści, seriali, filmów, zastępujących własne pełne życie. Bezkrytyczna afirmacja byleczego. Ucieczka w używki, transy wywoływane praktykami ,,medytacyjnymi’’, muzyką itp. Zdarza się także przykładowo zalewanie siebie informacjami w postaci przekazu mediów społecznościowych i innych, czasem nawet duże oczytanie, z którego nic nie wynika. W ostatnim czasie ustaliła się apoteoza rozumu naukowego i technicznego, który zupełnie przesłonił rozum duchowy i mądrość. Nierzadko nadęta ,,uczoność’’ nasycona żargonem staje się w nowoczesnej ,,filozofii’’ bełkotem bez związku z rzeczywistością. Kwitnie myślenie życzeniowe, wolitywne, które zamienia sferę własnych rojeń na ,,fakty’’.

– Nienawiść dla słów, akcent na obrazki, gesty, symbole graficzne w komunikacji międzyludzkiej, to zabija rozum. Logos – słowo jest Boskim narzędziem stworzenia i panowania nad nim. Słowa służą wyrażaniu prawdy. Demon jest niezdolny kierować się zdrowym myśleniem opartym o realia i o porządek Boży w nich zapisany, dlatego niszczy ludzkie narzędzia rozumowania.

– Szatan nie ma ciała i nie należy do świata materii. Stąd pochodzą ostre podziały na dobrą sferę duchową i złą materialną. Szatan nienawidzi ciała ludzkiego i związaną z nią sferą rodzicielstwa i rodziny. Doprowadza ludzi na przemian (w zależności od epoki i kultury) do rozpusty albo zniszczenia wojnami, zbrodniami i przesadną egocentryczną ascezą. Za tym idzie nienawiść do płci, której demony nie mają, obecnie manifestująca się na Zachodzie w kłamstwie gender.

– Życie pod presją nienawiści generuje manierę szarości, unikania aktywności, myślenia, wyróżniania się pozytywnego. Tak funkcjonują w swojej masie demony. Najlepiej im jest być zostawionym w spokoju, schowanym. Każde ich dostrzeżenie oznacza zdemaskowanie i większe cierpienie. Panuje wśród nich strach przed zwróceniem uwagi na siebie, przecież władza u demonów też jest wyłącznie zła.

2) Bunt

– Bunt jako nienawiść do Boskich porządków na świecie wywraca, co tylko może. Fałszywy porządek świata wyznawany na wiele sposobów, zwykle sprowadzający się wynikowo do akceptacji prawa silniejszego, ze strachu przed nim, to uznanie prawa pięści.

– Wywraca się świat wartości, przykładowo dla wielu estetyka jest ważniejsza od etyki. Szerzy się ubóstwienie piękna ciała. Dotyczy to także wyższości formy ponad treść przekazu, wysławiania się, także wynalazek pustej formy najlepiej bez treści. Kto obcuje ze współczesną ,,sztuką’’, wie, o co mi chodzi.

– Ludzie nie potrafią władać samymi sobą, tym bardziej próbują rządzić innymi. Demon nie powoduje samym sobą, nie jest zdolny zmienić się, zapanować nad sobą. Kompensuje to sobie usiłując rządzić całym światem.

– Propagowany jest determinizm, brak woli, dawniej jako fatalizm, dziś jako determinizm ateizmu materialistycznego. Demony dokonały wyboru, dano im raz wybierać – i wybrały. Dlatego teraz nienawidzą wolności ludzi. Usiłują ludzi nauczyć determinizmu, odebrać wolną wolę i odebrać poczucie odpowiedzialności za postępowanie. Skłaniają się do tego wszelkie monizmy, magia, fatum, kult gwiazd (astrologia), psychologiczne teorie determinizmu środowiskowego. Dają poczucie bezkarności i braku winy, a także zasługi. To pozbawia ludzi poczucia wartości życia. Powoduje także bezwolność, poddanie się wpływowi zewnętrznemu, poczucie bezsensu istnienia, bezcelowości życia. Tak wielu ludzi czeka na cud zamiast pracować na swoje szczęście, tak wielu wini cały świat i Boga za swoje winy. Odmianą tego jest wiara w przypadek, która jest konsekwencją determinizmu, co także wynikowo oznacza brak wpływu na swoje postępowanie, zrzeczenie się woli.

– Determinizm pociąga za sobą emocjonalizm, biologizm etyczny, etykę sytuacyjną (czyli jej brak). To aktualna chęć jest jedynym wyznacznikiem dobra i zła. Rządzą żądze, popędy, a nie rozumne, uzasadnione decyzje. Poparte to zostało ostatnio całą wielką filozofią psychoanalityczną itp. o przemożnych siłach w psychice.

– Mordercza wręcz nienawiść do dobrych norm, prawa, zasad (nazywana prymatem ,,miłości’’ i ,,dobra’’ rozumianego jako przyjemność) bo przypominają o prymacie woli i rozumu nad odruchami i kierują do dobra. Wzmaga się niezdolność do posłuszeństwa i pokory.

– Determinizm w wydaniu społecznym oznacza absolutyzm władzy państwowej, zazwyczaj zdegenerowanej i poddanej demonowi. Zabija się w człowieku wolę i poczucie godności osoby ludzkiej. Człowiek staje się ,,jednostką’’ społeczeństwa ślepo poddanego mediom i modom, oddaną złu. Wpajana jest skłonność do społecznego podporządkowania jednostki, konformizm, zastraszenie. W piekle władza oznacza przemoc i nienawiść wobec niższych duchów, znęcanie się i groźby. Taki model jest przekazywany ludziom.

– Akcentowanie wolności, jakby była wartością ostateczną. Taka chora wolność to potencja niezrealizowana. Demony nie potrafią niczego dobrego dokonać, zrealizować potencji (wolności) obecnych w ich naturze. Upodobnienie do nich oznacza prymat wolności nad dobrem. Zafiksowanie na wolności – to istota cierpienia, które jest palącą niemocą wyrażenia siebie.

– Każda cnota jest zamieniana w swoje zaprzeczenie. Postulat równości ludzi (a równi jesteśmy tylko przed Bogiem) zamieniony został na jednolitość, identyczność. Odbiera się ludziom ,,twarze’’, tożsamość osoby, szczególność. Zamienia się w szarą bezpostaciową posłuszną złym inspiracjom masę.

– Podobnie zniszczono braterstwo, gdyż braćmi i siostrami jesteśmy tylko przed obliczem Ojca w Niebie. Podzielono ludzi na złączonym braterstwem w ramach złych idei i resztę, której odbiera się w ogóle godność ludzką i zwalcza. Takie braterstwo na wzór braci piekielnej tworzy socjologiczne plemiona, grupy wzajemnie się zwalczające. Zwłaszcza znane jest ,,braterstwo'' masonów zastrzeżone tylko dla organizacyjnych ,,braci'' zdolnych niszczyć każdego, kto im stanie na drodze.

– Prawo niszczy się poprzez wmawianie fałszywego prawa do zła, zboczenia, aborcji, niepohamowania w żądzach. Nazywa się to ostatnio ,,prawami człowieka’’ w miejsce prawdziwych choćby do wychowania dziecka w rodzinie, czy w ogóle życia (na przekór ludobójstwu aborcyjnemu).

– Bunt wewnątrz człowieka oznacza dysocjację, rozszczepienie w psychice. Czego innego pragnie w głębi duszy (służyć Bogu przecież), czego innego z ziemskiego nauczenia, a co innego jeszcze faktycznie robi. To wszystko sprawia ból rozdarcia wewnętrznego.

– Akceptacja zła jako metody osiągania celów, co prowadzi do tego, że się ich tak naprawdę nie osiąga.

– Tworzy się antyświat. To jest obszar zjawisk, które stają alternatywami wypierającymi swoje dobre pierwowzory. Przykładowo antykultura, czyli fałszywa wytwórczość udająca dobrą kulturę wypiera tę ostatnią. Powstają niby dzieła sztuki, przedstawienia teatralne, które faktycznie są zaprzeczeniem celu, dla jakiego istnieje sztuka.

– Uczuciowość także jest wywracana do góry nogami, nierzadko współczucie i uwaga skierowane są na zbrodniarzy, zamiast na ofiary i skrzywdzonych.

3) Samouwielbienie

– Egoizm, egotyzm, adoracja siebie jakby boga. Można uogólnić, że jeśli chcesz coś zniszczyć, ubóstwij to, postaw na piedestale i omijaj z daleka. Uwielbić siebie i uznać doskonałym, to znaczy przestać się rozwijać, uczyć, właściwie nawet żyć.

– Brak potrzeby wiary w Boga oraz zbawienia od Niego.

– Adoracja siebie. Chodząc wśród ludzi widzimy, jak wielu z nich nosi w sobą palącą potrzebę, aby inni tak ich adorowali (bezkrytycznie podziwiali), jak oni sami adorują siebie. Niekiedy mówimy o tzw. kołach wzajemnej adoracji, będących grupami związanych tymi chorobliwymi relacjami.

– Bezkrytyczność wobec siebie. Brak sensownego odniesienia do własnego życia i postępowania. To najstraszniejsze następstwo samouwielbienia.

– Hedonizm, wyuzdanie, wpajane są żądze, łapczywe nienasycenie zamiast umiarkowania. Demony nie odnajdują satysfakcji, nigdy nie są zadowolone, syte. Nie potrafią bowiem uczynić niczego, co w istocie zadowalałoby ich wewnętrzną potrzebę samorealizacji, są nieustannie sfrustrowane. Nie są zdolne zadowolić same siebie.

– Cierpienie i frustracja – to dwie strony tego samego medalu. Cierpienie to niemożność kochania Boga, zwłaszcza gdy taka frustracja jest nam narzucana przez kogoś innego, np. ktoś z kim powinniśmy być w stosunku miłości – rani nas. Tym samym zgodnie z symetrią miłości, prowokuje do odwetu – to poczucie jest cierpieniem, gdyż musimy je w sobie opanować, czyli ranimy samych siebie, dysocjujemy, rozdwajamy – to boli.

– W służbie egoizmu tworzy się fałszywe ideały, pozornie humanistyczne, jak bezkrytyczna miłość – zamiast stałego rozeznawania i przypomnienia, co jest dobre, co jest złe. Wynikowo jest to afirmacja zła, tzw. tolerancja.

– Autoreligia, gdzie człowiek sam dla siebie jest bóstwem. Kobieta może czuć się bóstwem żądzy cielesnej i urody, jak Isztar lub Wenus, względnie płodności jak boginie matki. Mężczyzna władzy i siły, życia i śmierci.

– Ezoteryzm, magia, wróżbiarstwo – to już czynności stricte kultowe wobec Złej Mocy wypełniającej Wszechświat i udzielającej się ludziom, zdolnej we współpracy z człowiekiem wpływać na różne elementy świata. Formą szczytową tego jest religia satanistyczna, niestety coraz szerzej obecna wśród ludzi. Wszystko to opiera się na wierze w nabycie boskich mocy przez człowieka.

– Deklarowana niewiara w osobowe zło. Niewolnicy Szatana w posłuszeństwie jemu deklarują jego nieistnienie, odwracają posłusznie wzrok od oczywistych przejawów jego działania i bytowania. Przypomina mi się wypowiedź Kołakowskiego, że może zrozumieć niewiarę w Boga, ale niewiara w diabła przekracza jego pojętność. To bardzo trzeźwa konstatacja chłodnego racjonalisty świadomie odnoszącego się do otaczającej rzeczywistości.

– Bojaźń wobec demonów i ludzi – ich sług. To lęk przed jak się zdaje najwyższą i ostateczną potęgą świata rozciągającą swoją władzę nad ludźmi coraz szerzej i głębiej. Jest to jednocześnie fundamentalna niewiara w Boga, w jego pomoc i władzą jako gwarancję ochrony przed piekłem.

\*

Demonoludzie wypełniają świat. To ludzie ukształtowani na obraz i podobieństwo złego. Trwają w mistycznym zjednoczeniu z nim, stanowią ciało smoka o tysiącach głów mówiącego jednym głosem, myślącego jedną myślą, czującego jedną i tą samą nienawiścią do dobra. Różnią się tylko natężeniem tego zjawiska. Zły jest ich ojcem duchowym, a oni jego dziećmi.

Niestety, rodzimy się już w takiej skażonej kondycji, jak nam to tłumaczy Genesis. Grzech pierwszych rodziców uczynił nas, ich potomstwo, skazanymi na potępienie. Ludzkie dusze wypełniały Otchłań (Szeol, Hades) zanim Chrystus nie wyprowadził z niej dusz.

\*

Jak można jednym słowem określić świat w upadku, wypełniony ludźmi zawiadywanymi w najróżniejsze sposoby przez demony? To jest przedpiekle, w którym żyjemy. Małe ziemskie piekło w miejsce tak oczekiwanego przez nas Raju. Straszliwa kosmiczna katastrofa grzechu pierwszych ludzi, a wcześniej buntu Szatana, spowodowała przemianę świata w pandemonium.

\*

Obraz i podobieństwo demona

Uczynki i postawy upadającego diabła oraz jego naśladowców, w postaci pierwszych ludzi, cała ta smutna historia odejścia od Stworzyciela trwa niestety w losach następnych pokoleń, które dokładają wciąż nowy wyraz dla zdrady przeciw miłości Stworzyciela. Złe przeżycia i postawy są smutnym dziedzictwem po przodkach, dziedzictwem, którego niestety jako ludzie nie wyrzekamy się, a przeciwnie dokładamy w miarę rozwoju dziejów coraz nowe cegiełki do wielkiego gmachu obrzydliwości. Jesteśmy z natury dziedzicami zła i zgorszenia, które narastało od czasów Adama i Ewy, natura nasza jest chora. Ten stan jest następstwem całej listy grzechów, które swoim rodowodem sięgają Pierwszych Rodziców i buntu tego, który ich skłonił do naśladowania siebie – szatana. Mamy przed sobą ogień i wodę, dobro i zło, lecz w sercach chorych od grzechu i zła nie umiemy sięgnąć do dobra lub nawet go rozpoznać i wybieramy zło.

Jak to się dzieje, że nasze doskonale stworzone umysły, psychiki poddają się procesowi spodlenia, odebrania zdolności rozeznawania i decydowania o swoich poczynaniach? Czyżbyśmy nie zostali stworzeni doskonale? Może zło otrzymujemy od rodziców w genach? Nie, zostaliśmy jako gatunek stworzeni doskonale, nasze ciała i dusze tworzą w sumie obraz i podobieństwo Boga na świecie. Rodzimy się jednak słabi, w winie duchowej, która obejmuje każdego człowieka od chwili narodzenia (a może od poczęcia raczej) i ciąży nad nim.

Od przyjścia na świat zaczyna się zgorszenie. Dziecko płacze od klapsa położnika, pierwszy jego oddech jest zaczerpnięciem powietrza tego świata, oddechem cierpienia. Następuje dziwny i tajemniczy proces, niepowtarzalny, inny dla każdego człowieka, proces przekonywania go, że należy robić źle. Na różne sposoby postępuje zniewolenie sumienia, woli, rozsądku, żeby naśladować niektóre przynajmniej z postaw zła zainicjowanych przez diabła, jak i tych, w których naśladujemy Pierwszych Rodziców w ich błędach. Wielka dziejowa opowieść o stworzeniu oraz buncie i upadku stworzonych, jak zła baśń czytana dzieciom, znajduje swoje odbicie w nas, staje się zbiorem złych wzorów, postaw, zachowań i przeżyć, jakie będą się dalej częścią nowo powstającej opowieści życia człowieka.

Cóż takiego zrobił diabeł przed obliczem Boga, co i my za nim powtarzamy lub nosimy w sobie jako głębokie upodobanie? Zło jest czymś totalnym, co wywraca na drugą stronę wszystkie formy i porządki, można wymienić niektóre tylko elementy zepsucia, które naśladujemy:

Wpierw się w siebie zapatrzył i zobaczył, że jest piękny i wielki, jak mu się wydawało przynajmniej, bo ten traci urodę, kto ją sam chce wychwalić. To straszne przeżycie nazywamy pychą, zapomniał o swoich obowiązkach, zapomniał o Bogu, przyglądał się tylko sobie samemu. Wychwalił siebie, lecz nie jako dzieło Boże i wobec Boga, lecz wychwalił siebie przed samym sobą, sam siebie uwielbił, choć uwielbienie było należne jego stworzycielowi. Odebrał je Temu, który rzeczywiście na nie zasługiwał. Uczynił sam siebie wartością wieczną, godną chwały. Taki dumny z siebie stanął przed Bogiem, już bez pokory. Słysząc wezwanie Boga do uwielbienia Syna Bożego – człowieka – zbuntował się przeciwko Bogu otwarcie i wypowiedział Mu posłuszeństwo dla własnej chwały, nie był powołany do samouwielbienia i samoadoracji, więc sprzeciwił się swojej naturze i także przez to Bogu, który go stworzył. Zdradził swojego dobrodzieja, który dał mu wszystko, bo dał mu istnienie, a w tamtej chwili dał mu nawet wolność, odbierając ją sobie samemu, wolność decydowania o sobie. Wezwał innych do posłuszeństwa sobie, nie Bogu. Zagroził Bogu, że będzie lepszy, większy od Niego. Od tej pory próbuje niejako na swój dziwny sposób ,,stworzyć'' świat po swojemu, narzucić mu swoje porządki i zasady. Uczynił bunt nową wartością.

Pociągnął za sobą inne anioły, aby stanęły za nim, siłą i liczebnością chciał poprzeć swoją niegodziwość. Zdradził, tak jak żołnierz może zdradzić swoją ojczyznę, której miał bronić i służyć jej. Zdradził swoich braci, bo jednych wyzwał do boju, a innych poprowadził do wiecznego potępienia. Oderwał się od nadziei w Bogu, złożył ją w sobie. Ogólnie od początku upadku postawił siebie ponad Bogiem, podniósł swoją wolę ponad wolę Boga, wykroczył przeciw posłuszeństwu i pokorze oraz prawdzie – zapomniał, że został stworzony i że był tylko narzędziem Boga do czynienia dobra.

Stanął do zaciętej bitwy, do walki na Niebie przeciwko tym, którzy idąc za wolą Boga wybrali dobro i posłuszeństwo. Ta walka trwa nadal i zakończy się dopiero wraz z końcem stworzenia, gdy rozpocznie się siódmy dzień. Bóg nie toczył przeciwko niemu wojny, anioł nie jest godnym, równym przeciwnikiem dla Boga w walce, Pan pozwolił tylko, by wierni aniołowie starli się z buntownikami w Jego Imię. Spadając z Nieba demon nie był już sobą, pozostał pustą, bo odłączoną od swojego Boga powłoką po niegdyś wodzu aniołów, zniknęła wolność, świetność. Jest wciąż zapatrzony w siebie, zaślepiony doszczętnie i na wieczność, co rozerwało jego rozum pozostawiając tylko pusty bez mądrości intelekt pozbawiony zdolności rozumienia dobra.

Począł winić Boga i oskarżać dobre anioły o skrzywdzenie go, choć sam skrzywdził siebie. Ta świadomość, którą pewną częścią siebie rozumiał, pogłębiała tylko jego pyszne zaślepienie, wbijając go w następną pychę – złość na samego siebie, co w ludzkim przeżywaniu nazwalibyśmy patologicznym poczuciem winy. Stał się pierwszym i ,,doskonałym" wariatem, dziwolągiem, przeciętym wpół w swoim przeżywaniu, z jednej strony jego natura woła o rzeczy jej należne, z drugiej jest chory umysł i niewola zła, na którą skazał sam siebie swoją niezgodą. Wodzem aniołów niebieskich został św. Michał, mniejszy, lecz przez swoje posłuszeństwo godniejszy. Dla Szatana wszelkie wyniesienie, wysokie miejsce w hierarchii pozostało najsilniejszym pragnieniem.

\*

Treścią człowieczeństwa jest ukierunkowanie na Boga. Na skutek upadku tym bogiem, którego dziećmi czujemy się, stał się demon. Nasze ciała będące fragmentami rzeczywistości ziemskiej stale w emocjach, przeżyciach, chęciach doznają wpływu i prowadzenia złej mocy. Ona działa na człowieka w celu upodobnienia nas do siebie. Dla niego jesteśmy zwierzętami, które tresuje do posłuszeństwa na zmiany rozkoszami i okrucieństwem. Ludzie rozwinięci duchowo potrafią lepiej i wyraźniej odróżniać wrażenia, jakich doznają poprzez dusze. Tacy czują na sobie wzrok zła, który osądza, czyli karze lub nagradza, według własnych czarnych kryteriów. Zły ojciec ludzkości stale czuwa, aby jego wola była wykonywana. Można powiedzieć, że dzisiejsza ludzkość kieruje nieświadomie modlitwę ,,Ojcze nas'' w jego kierunku.

\*

Gody demona

Szatan tryumfuje i rozciąga swoje panowanie w skali, jakiej jeszcze w dziejach ludzkości nie było. Zło jest przepotężne. Potwierdzają to objawienia w Akita. Zaślubiny demona z ludzkością poprzedzają przyjście Chrystusa. Pan świata musi się spieszyć. Pragnie otrzymywać wszystko to, co jest przeznaczone Bogu: chwałę, zjednoczenie woli, posłuszeństwo jego prawu, w końcu miłość (adorację).

Jego dzieła to:

– czary, wróżbiarstwo, duchowość ezoteryczna i gnostycka – formy miłosnego metafizycznego jednoczenia z nim, za co sowicie wynagradza, swoimi mocami niektórych,

– egotyzm – który jest posłuszeństwem jego prawu – w tym wszelkie egotyczne filozofie i ideologie, powoli kształtowane w rewolucyjnym buncie przeciw dobremu porządkowi, zapatrzenie w siebie,

– w końcu demonizm i satanizm, który jest oddawaniem chwały demonowi, chwaleniem go, wysławianiem. Nie ma tu znaczenia, czy satanista jest faktycznym materialistycznym egotykiem (większość), czarownikiem, czy świadomym czcicielem metafizycznego mroku. Ważne, że przydaje sławy swojemu panu w praktyce. Szatan nie jest wybredny, bierze to wszystko.

Przez długie lata takie zjawiska, jak wyuzdanie, czary i wróżby, sekciarstwo, gnozy i satanizmy, nadużycia pogańskie – owszem istniały także na Zachodzie, ale były chowane, dotyczyły niewielkiej liczby osób. Zajmowali się nimi albo fanatycy, albo ludzie próbujący na siłę być ekscentryczni. Od jakiegoś czasu narastają te zjawiska w cywilizacji śmierci, kultury grzechu i zła.

Egotyczne filozofie, od Kartezjusza (a może nawet nominalistów) coraz bardziej bezbożne, pozbawiły ludzi aparatu umysłowego potrzebnego do wsparcia dobrego, zbożnego życia. Obecnie same się unicestwiły, we współczesnych postawach umysłowych negujących w ogóle sens rozumowania, filozofowania, pozytywnego twórczego myślenia, prawdy. Fanatyzm antymetafizyczny doprowadził do śmierci myślicielstwa. Jednocześnie ten trup zaraża społeczeństwa nihilizmem, permisywizmem, hedonizmem i relatywizmem.

Około 200 lat ma już nawrót do czarostwa i sekciarstwa na Zachodzie. Ludzie znienawidzili Boga, więc kierują swoje potrzeby duchowe wszędzie indziej, gdzie tylko się da. Powrócił diaboliczny okultyzm pod niby naukowymi określeniami, jak: teozofia, antropozofia, parapsychologia, psychotronika, bioenergia, pole morfogenetyczne i inne. Sztuka popularna została zaangażowana w ten proces: wspomnijmy choćby neognostyckie Gwiezdne Wojny, Diunę. W nich ukazana została jedna z odmian mitologii New Age, gdzie okultystyczna duchowość oraz ezoteryczne iluminacje zostały sprowadzone do materialistycznych wyjaśnień. Usunięcie dobrej metafizyki wydaje ludzi i ich kulturę, będącą sposobem społecznej komunikacji, na pastwę cywilizacji śmierci i zła. Następuje promocja czarostwa, które przez stulecia było wstydliwym marginesem kultury zachodniej, obecnie upowszechniane jest także poprzez literaturę dla dzieci, co już jest wyjątkowo obrzydliwe. Doszło do masowej akceptacji tych zjawisk – nie jest istotne, czy rozumianych dosłownie, czy z przymrużeniem oka. Ważne, że rozbito zdolność rozróżniania na dobro i zło, wprowadzono klimat akceptacji dla każdego ludzkiego wymysłu.

Proces ten posuwa się. Dalsze etapy to umiłowanie zła otwartego, w postaci na przykład bajkowego wampiryzmu. Celem tego procesu jest doprowadzenie do akceptacji otwartego satanizmu, chwały oddawanej bezpośrednio demonom. Nieistotne jest, czy ludzie będą to robić jako świadomi istnienia złych duchów, ważne, że imię demona będzie na ich ustach. To musi się wiązać z zaprzeczeniem istoty demona i sprowadzeniem jego postaci w obszar metafory, czy symbolu, przymrużenia oka, czy cudzysłowu. Przecież szatan nie może się objawić w swojej faktycznej naturze tłumom, bo prawda by te tłumy odrzuciła od niego. Będzie więc odbierał chwałę w takim stopniu, jak tylko to jest możliwe. To właśnie są masowe gody demona, które mają już miejsce w globalnej kulturze popularnej.

Na marginesie tych zjawisk, tworzy się radosne eklektyczne hybrydy, religii Trójjedynego z błędami innowierczymi – i to zarówno poza Kościołem, jak i w samym Kościele (w ramach tzw. dialogu międzyreligijnego). Tłumaczy się ludziom, że wszyscy wierzą w tego samego Boga/boga – a Pierwsze Przykazanie pomija się. Poszukuje się ,,ziaren prawdy'' w ten sposób, że ulega się misjonarstwu innowierczemu, co z chrześcijan czyni sługi bożków. Dawniej, chrześcijanie brali niektóre elementy z idei pogańskich, ale nie wszystko, aby nie doznawały czci demony. Prawdziwe chrześcijaństwo odrzuca się dziś jako niepostępowy przeżytek.

Gdzieś obok tego coraz bardziej jest propagowana wspólnota z demonem w grzechu – wyuzdanie i sodomię uczyniono dyscypliną naukową, ich pochwałę przymusem prawnym, a wychowanie do wyuzdania wprowadza się już od najmłodszych lat w szkolnictwie. Skutkiem tego już młode dziewczątka i chłopcy marzą o aktach lubieżnych, jako dowodu swojej wartości, a obscena narzuca się na ulicach, w internecie, teatrze, filmie i TV. Kultura grzechu, cywilizacja śmierci, rozbija wrażliwość, osobowość, poszukiwanie Boga. Uzależnia i degeneruje.

Oczywiście wierne Trójjedynemu Bogu postawy stanowią przeszkodę w godach demona. Stanowią więc przedmiot nieustającej napaści wszystkich, którzy w porządku tego świata widzą swoje centrum uczuciowe i nie wypełniają Przykazania Miłości Boga. Dotyczy to także letnich katolików. Nie zrozumieją tego ludzi zatopieni w porządku tego świata – i z nim uczuciowo związani.

Już dawno temu choćby CS Lewis zapowiadał, że marzeniem szatana jest stworzenie materialistycznego czarownika, jako pewnego ideału zła. To marzenie zostało zrealizowane w czasach New Age. W wielkim magu odnajdywano postać z czasów Antychrysta, jak pisał Sołowiow. Obecnie ta mroczna postać posiada miliony swoich, że tak powiem, inkarnacji.

Teraz idziemy jeszcze dalej – w stronę otwartego kultu złych mocy, oczywiście wcześniej zamkniętych w rozmytym i niedosłownym opisie. Zło zawsze wykorzystuje dobro do swoich celów, a ideologia postępu w grzechu stała się oficjalną wartością globalnej kultury. Podczepia się więc nośne hasła wykrzywiając je i traktując instrumentalnie, jak wolność, tolerancja, wrażliwość, celem uczynienia pochodów zła legitymizowanymi moralnie.

Człowiek w swoich wyborach znajduje się pomiędzy dwoma biegunami, tylko dwoma: Bóg – demon. W dzisiejszych ludziach zagłuszono tę świadomość mnogością pseudomoralnych ideologii, ucząc, że dobro jest tam, gdzie go nie ma. Oduczono rozpoznawania zła, a bez tego nie da się dokonywać moralnych i duchowych wyborów. Kto nie odróżnia mocy Boga od działania demona – już się zagubił. Nie chodzi o prymitywne straszenie złem z każdej strony – chodzi o świadome rozeznanie jego działania i odmowę w nim uczestniczenia.

Ludzkość wchodzi w okres tych strasznych godów na wiele sposobów. Ich istotą jest zabicie wiary w Boga i zapobieżenie małżeństwu ludzkości z Barankiem, z Bogiem. To się dzieje na naszych oczach. Wiara przetrwa wśród niewielu, w Reszcie ludu Bożego, która wypełni obietnice Godów Baranka, miłości do Boga, pomimo tak ponurego otoczenia.

\*

Nienawiść do Boga wpajana przez zło rzadko jest otwarta. Częściej to ponura obojętność, odpychanie. Jak tłum w Jerozolimie wokół drogi krzyżowej – milczący, ponury, okrutny, oziębły. Niezainteresowanie Bogiem bywa tak nasycone nienawiścią, jak żadna inna forma złości. Podobnie w stosunkach między ludźmi nierzadko tak jest, że milcząca wzgarda, wyniosłe milczenie stanowi najwyższą formę wrogości, tak bywa w małżeństwach. Szara zimna wzgarda to coś, co jest obecnie ofiarowane Stwórcy i Zbawcy.

\*

Obsesja zwalczania demonów

Zdarzają się wierzący ludzie, którzy ulegają swego rodzaju obsesji na punkcie demona. Nie ustają w tropieniu jego śladów w najdziwniejszych miejscach. To niestety także jest formą przywiązania do zła, tak nie wolno. Niezdrowa fascynacja też jest fascynacją. Zło nie może władać ludzką świadomością choćby jako przeciwnik. Tak naprawdę mamy być nakierowani uwagą na Boga. Zło i jego działanie stale się narzuca naszej uwadze, tak jak komary w czasie kolacji na werandzie, jednak to nie one stanowią o sensie tej sytuacji. Owszem musimy zło traktować z pełną powagą, ale nie może być centrum zainteresowania.

To, z czym się duchowo i emocjonalnie łączysz, to zapanuje nad tobą, zawładnie. Adorując zło już wchodzimy z nim w relację, a tego nie wolno. Mamy je dostrzegać, rozumnie zauważać, ale z nim się nie wiązać. Kluczem do tej uczuciowej strony religii zdaje się pojęcie lęku. Cudza władza nad nami wzbudza nasz lęk. Religia to połączenie grozy (pobudzającej do pokory, a nie odstraszającej) i fascynacji, misterium tremendum et fascinans. Problem w tym, że groza i fascynacją są ze sobą połączone w przeżyciu wiary. Jeśli więc oddajemy demonowi te uczucia i przyznajemy mu większą moc niż faktyczne ją posiada, popadamy paradoksalnie w rodzaj antyreligii zła.

Ewa w Raju uległa fascynacji diabłem na skutek jego obietnic. Zastraszenie diabłem może prowadzić także do chorobliwego, nerwicowego przywiązania do niego. W jego doświadczeniu dysocjują się emocje, niezdrowe przejęcie nim lub chorobliwy lęk nawet wypierane ze świadomości, mogą powodować nadmierne przywiązanie do zła i brak rozumienia mocy dobrego Boga.

Nawet nadmierna nienawiść do diabła przeradza się w rodzaju jego kultu. Wiele ze zjawisk diabolicznych, jak ciemne kulty, magia, ezoteryzm, wróżby bierze się z zalęknienia wobec sił, które za nimi faktycznie stoją. Człowiek dojrzale wierzący zdaje sobie sprawę z obecności złych mocy, bardziej rozwinięci mistycznie nawet je zauważają w niektórych sytuacjach, ale uwaga winna być skupiona na Bogu, nie na demonach. Te należy po prostu omijać, jak się mija ciemne cuchnące uliczki wieczorem. To jest, istnieje, trzeba umieć pokazać i nazwać, gdzie to jest – ale nie należy się z tym ścigać, ani przesadnie bać.

Niestety, religie naturalne i gnoza nie potrafią za bardzo odróżnić naprawdę Bożych manifestacji duchowych od sił Jemu przeciwnych. Często traktuje się sferę duchową jako jednorodną, a tak nie jest. Nie przywiązujmy się więc do myśli o demoniczności więcej, niż to konieczne. A przede wszystkim pielęgnujmy i kształtujmy w sobie przywiązanie do Boga, nieustanną Jego adorację (zapatrzenie) i kontemplację (zachwycenie), bo do tego jesteśmy stworzeni. W miarę postępów w tych dziedzinach, żadne złe moce nie będą nam straszne – co nie znaczy, że o nich zapomnimy.

Czy kierowca samochodu, jadąc po drodze, mając na uwadze wszelkie prawidła umożliwiające mu bezpieczny przejazd drogą może zapomnieć o latarniach? Nie może, bo to właśnie je ma omijać. A czy może być w nie wpatrzony? Też nie, bo w końcu w którąś wjedzie. Myślę, że to dobra analogia.

\*

Człowiek to duchowy trup dotknięty śmiercią sprowadzoną przez pierwszych rodziców. W miejsce pięknej świetlistej istoty, ucieleśnionego anioła, uduchowionego ciała, jest zombie ledwo poruszające się, ogłupiałe, niezdarne. Bóg jest litościwy, gdyby człowiek zobaczył siebie, jakim faktycznie jest (wraz ze swoją duszą), to pewnie od razu zmarłby na zawał serca albo dostał ciężkich chorób psychicznych na skutek szoku. Jesteśmy dzikimi potępieńcami upajającymi się swoim szaleństwem, pobielanymi grobami własnych dusz. Żadne stroje, makijaże i oprawy z majętności ani operację plastyczne tego nie zmienią. Jakiś mechanizm w nas odwraca uwagę od zła i nie pozwala go postrzegać, dlatego możemy być naiwnie dumni z siebie i jakoś wegetować w swoim ciężkim stanie. Czasem jednak warto przyjrzeć się światu bez różowych okularów, zwłaszcza wtedy, gdy właśnie ginie od swoich grzechów.

\*

Zło jest złą gnozą

Gnoza w realiach Zachodu to samodzielne poznanie rzeczy ostatecznych z odrzuceniem powszechnie uznawanego Bożego Objawienia. W tym ujęciu Słowa Boże zdają się za proste. Gnostycy chętnie doszukują się w nich wszystkiego, tylko nie normalnego ich znaczenia. Przekręcają przykładowo objawienie biblijne w taki sposób, żeby uzasadnić własny punkt widzenia, budują przy tym nieraz piętrowe irracjonalne wywody.

Pierwsza zła gnoza pochodziła od węża w Raju. Wiedział lepiej niż Bóg, co jest dobre, co złe. Bóg objawił, że zjedzenie owocu zakazanego zabije ludzi. Wąż ,,wiedział lepiej'' – ,,na pewno nie pomrzecie''. Zjedli i faktycznie nie pomarli na ciele. Czyżby diabelski gnostyk miał rację? Umarły jednak ich dusze, te czyste anioły obleczone w ciała, odpadły od uwielbienia Stwórcy.

Wiedzieć lepiej od Stwórcy, nazwać Go złym demiurgiem i szukać wiedzy o dobrym życiu poza Nim – to istota, najgłębsze jądro każdego grzechu. Grzech kojarzy się z chybieniem celu przez lecącą strzałę. Strzała oświecona złą gnozą celowo leci w bok.

Voegelin doszedł do wniosku, że systemy myślowe i społeczne władające umysłami i sumieniami ludzi Zachodu od XVI w. w całości są złą gnozą. Obiecują szczęście na tej ziemi, a prowadzą do katastrof. U niego gnoza to obietnica samodzielnego zbawienia (immanentyzacja eschatonu), to fałszywa nadzieja, kłamliwa obietnica. Voegelin jako filozof życia społecznego rozpatruje ten problem w skali makro – państw, imperiów.

Jest też skala mikro, mojego sumienia. Czujemy się bezradni jak Ewa wobec węża. Jedyny głos, jaki natarczywie słyszymy to rozdwojony język węża namawiającego do zła nazywanego dobrem. Ten niszczycielski głos dotyka każdego z nas, odwraca uwagę od słów pouczenia Bożego, zagłusza je, wypiera. Każdy z nas jest taką Ewą otumanianą przez węża. Za złą gnozą czai się Prastary Nieprzyjaciel. Wąż zachęcił do zakazanej wiedzy, doświadczenia i poznania. Ewa ujrzała, że zakazane owoce były dobre do zdobycia tego kuszącego doświadczenia. Tak się zaczęło zło na ziemi. Jak mówią, ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Gnosis – w grece to wiedza, ale często oznaczała wiedzę boską w odróżnieniu od wiedzy ziemskiej. Zdobywanie wiedzy bogów to czynienie z siebie boga, ,,będziecie jak bogowie’’ obiecał demon Ewie. I owszem, stali się bogami, ale tylko we własnym fałszywym odczuciu. Gdy człowiek staje się sam dla siebie bogiem, wtedy prawdziwy Bóg natychmiast będzie traktowany jako wróg. To jest kwintesencja każdego grzechu – chcieć poznać zło w ten sposób.

Starczy gnozę nazwać nauką, przeciwstawić ją normalnym religijnym objawionym wierzeniom i już staje się autorytetem ponad Bogiem. Tak robili manichejczycy, jak o tym pisze św. Augustyn w ,,Wyznaniach’’. To typowa od tysiącleci metoda oszustwa.

Każdy nasz grzech zawiera w sobie podobną logikę. Uchylamy w swoim sercu Przykazanie, mając niejako lepszą wiedzę, co dobre, co złe. Nie liczymy się z konsekwencjami – ,,na pewno nie pomrzemy’’, nic nam się nie stanie – takie jest nasze przekonanie, nasza gnoza. Jej źródłem jest grzech sam w sobie i nasze jego pragnienie.

\*

Mgła

Zło jest też mgłą. Jest bramą chaosu i zniszczenia, dlatego samo nie ma formy, kształtu. Ateizm jest nieforemny, nie daje się objąć myśleniem – i właśnie dlatego jest zły. Dobro poddaje się definicji, myśleniu, pojęciu choćby w ograniczony ludzki sposób. Sprawy Boże nie poddają się temu, bo są większe. Zło nie poddaje się, bo jest nicością. To jak walczyć z mgłą, tumanem kurzu, który nie ma jednolitego kształtu. Postmoderna ze swoją atomizacją myślenia wywołuje podobny skutek, rozdrobnienie, niedookreślenie. Tam wszystko jest nieokreślone, niedające się dookreslić, więc też nie można z tym wejść w żadną dyskusję.

Ucieczka w mgłę. Bo tak jest łatwiej. Łatwiej jest nie być niż być (czymś konkretnym). Łatwiej jest być nikim niż się dookreślić, zdecydować, dostosować. Dlaczego coś jest, skoro łatwiej jest nie być niż być – głowił się Leibniz. Ano właśnie, to wymaga wysiłku, przezwyciężenia wrodzonej nicości, co już jest jakimś rodzaje transcendencji. Bóg przekracza siebie, swoją wieczność i wszechmoc, swoją doskonałą esencjalność – wchodząc w egzystencję, historię i ograniczenie swojego stworzenia. Człowiek przekracza swoją aktualną niedookreśloność – określając siebie, przechodząc w egzystencji w stronę esencji.

\*

### 2. Grzech

\*

Zło nadmiarem dobra

Wskutek braku umiaru dobro zamienia się w zło, a cnota w wadę. – św. Ignacy Loyola

Ludzie dawno próbowali zrozumieć zło. Domyślali się, że ono nie jest jakąś istotową alternatywą dla dobra, nie istnieje samodzielnie w oderwaniu od dobra. Potem myślano dalej i uznano tak:

,,Zatem zło jawi się jako brak należnego dobra w samym bycie i jego działaniu. Zło jako brak nie jest bytem, zatem nie posiada własnej "natury", nie jest samo przez się poznawalne, lecz jego poznanie suponuje rozumienie bytu w którym jawi się zło jako brak. '' – Powszechna Encyklopedia Filozofii

Chrześcijańska wiara, że Bóg jest samym dobrem i świat, jako Jego dzieło jest samym dobrem wydaje się bardzo atrakcyjna, także dla współczesnego świata. Skoro cały świat to dobro, to nie ma zła – zdaje się twierdzić dzisiejszy świat pogrążający się w bezgranicznej samoafirmacji. Wszystko jest jakimś dobrem, bo każdy ma swoje dobro. Obok subiektywnej wieloprawdy pojawia się wielodobro – pojmowane także dowolnie. Doskonały świat i doskonały w swojej naturze człowiek nie pomieszczą zła. Samoafirmacja nie widzi żadnego zła w sobie. Czy wobec tego nie ma zła?

Jak widać współczesne mniemanie światowe zasadza się w jakimś stopniu na chrześcijańskich założeniach. Niemniej widzimy, że takie samoafirmacyjne myślenie jest wadliwe, bo nie dopuszcza istnienia zła, którego występowanie w świecie naocznie widzimy.

I znowu odwołując się do mistrzów myślenia dowiadujemy się, że ,,można dostrzec zło jako braki – i to nie w czynnikach konstytuujących byt, gdyż brak elementu koniecznościowo konstytutywnego niszczy samą bytowość ale jako braki w częściach integrujących (brak ręki, nogi, oka, tkanek) lub braki w częściach doskonałościowych...'' (Krąpiec). Zło jest jakimś brakiem – jaki jest więc brak w tym współczesnym pojmowaniu dobra wyżej opisanym. Czegoś mu brakuje. Ale czego, przecież skoro wszystko jest dobre z natury, bo stworzone przez dobrego Boga, to nie ma błędu w tym myśleniu.

Czym jest wiec grzech człowieka w aspekcie tego, że człowiek też został stworzony, jako tylko dobry? Powiedzieć można, że dziś natura człowieka nie jest doskonała, została sprzedana przez Adama i Ewę, jako jedynych podówczas dziedziców Królestwa i jego dysponentów szatanowi za jabłko. Niemniej, przecież aniołowie, którzy upadli jako pierwsi, nie byli z razu nijak wypaczeni. Adam i Ewa także przed grzechem nie byli wypaczeni. Pulsowało w nich jedynie bytowe dobro od Boga pochodzące.

Czym jest więc zło, grzech w człowieku? Ano jest pewnie dobrem w nadmiarze. Mamy kochać siebie, ale jeśli kochamy siebie w nadmiarze, brakuje już w skończoności naszego życia miejsca na inne miłości – staje się to złem egotyzmu. Tak jest więc istotowa natura zła zawiera się w dobru.

Różnicą między złem i dobrem jest więc brak odpowiedniej miary, proporcji, harmonii. Dobro jest przejawem ładu – stosownego umiarkowania w korzystaniu przez człowieka z jego możliwości i zdolności. Zło wynika zaś z nadmiaru i braku umiarkowania. Powściągliwość i praca – to tytuł gazety zakonu Michalitów, czcicieli św. Michała, pogromcy złego ducha. Michalici wiedzą jak wygrać ze złem.

Pojmowanie zła jako wypaczonego nadmiarem dobra przywraca zdolność postrzegania Boga jako dobrego, bo nie zmusza nas do uznania w Nim żadnego zła. Dobroć polega także na tym, że sam Pan Bóg też w jakimś sensie powściągliwy, nie przesadza ze świadczeniem ludziom swojego dobra, choć przecież jest omnipotentny. Sam stosuje w dobru miarę i skoro dał człowiekowi możliwość odrzucenia miłości Stwórcy oraz osunięcia się w samozniszczenie – szanuje człowieczą decyzję, jeśli jest właśnie taka. Życie Chrystusa wręcz poraża powściągliwością i elegancją. Jeśli pomyśleć, jak bardzo musiał przeżywać rozgrywające się wokoło Niego zło, chrystusowe reakcje i sposób traktowania ludzi zadziwiają oszczędnością wyrazu.

\*

Każdy grzech gdzieś w głębi podszyty jest sprawą pieniędzy, jak głosi Pismo. Pieniądze to atrybut władzy człowieka, gdyż dają więcej możliwości. Grzech jest podszyty władzą.

\*

W grzechu człowiek rośnie w swoich oczach, staje się nadczłowiekiem, tytanem walczącym z Bogiem. Przypomina balon, który się nadyma ponad swój właściwy rozmiar.

\*

Kuszenie

,,Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem. Lecz on mu odparł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych. Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień. Odrzekł mu Jezus: Ale jest napisane także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego. Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon. Na to odrzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz. Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu.'' – Mt 4, 3–11

Pierwsza pokusa: głodny człowiek poszukuje chleba, szatan podszeptuje, żeby skorzystał z mistycznej mocy dla własnej wygody, zachcianki. Wszak chleb był dostępny, tyle że trzeba było po niego pójść. To pokusa trywializacji Boga, uprzedmiotowienia Boga dla własnej wygody, narzuca stosunek do Niego lekceważący, kpiący.

Druga pokusa: poddaj się władcy tego świata, a dostaniesz udział w jego władzy, dogodzisz własnemu pragnieniu. Jezus przecież urodził się, aby być królem świata. Idź na skróty, dostosuj się do światowych porządków, a świat się odwdzięczy. Zapomnij o Bogu, a spełnisz swoje ambicje, marzenia, plany. Zaspokoisz swoje pragnienia bez wysiłku.

Trzecia pokusa: zmuś Boga do pomocy sobie, zaszantażuj Go, rządź Nim za wszelką cenę.

Czy gdyby Jezus uległ pokusie i zażądał zamiany kamienia w chleb, ukłonił się, skoczył, to czy stałoby się to, co szatan wymyślił, tzn. powstałby chleb, aniołowie by Go ratowali, stałby się panem świata? Odpowiedź brzmi: zapewne nie. Bo szatan to kłamca i producent złudzeń. Natomiast na pewno: obrażony zostałby Bóg, potem ubóstwiony szatan, stałoby się samobójstwo. Jezus obronił się przeciw pokusom. Matka Boża też im się doskonale oparła. Wszyscy inni im ulegamy.

Zaczyna się od pierwszej pokusy – mając potrzeby oczekujemy, że Bóg je będzie na nasze zawołanie zaspokajał – oczekujemy cudu. Iluż znam ludzi, którzy przeżyli życie czekając na cud. Nie brali życia w swoje ręce – z lęku, niewiary, lenistwa. Cud nie przychodzi. Zaczyna się gorycz, rozczarowanie. Niepoważny stosunek do życia i Boga zamienia się w otwartą kpinę, szyderstwo, wreszcie odstępstwo.

Na to czeka już druga pokusa – odrzucenie Boga, zatopienie w rozkoszach tego świata, ubóstwienie stworzenia. Następuje to za cenę odrzucenia praw Boskich na rzecz drobnych i większych kompromisów i uległości wobec zła ludzkiego, światowego. Jaki to przybiera konkretny wyraz, to zależy od środowiska, od doświadczeń, przeszłości. Bo człowiek na tym etapie przestaje mieć władzę nad sobą, staje się jak zwierzę jedynie wypadkową sił swojej przeszłości. Wola przestaje być podstawowym napędem człowieka, staje się nim deterministyczne pożądanie. A za nim idzie konsumpcja, użycie, rozpasanie. Coraz więcej i więcej, zawody kto więcej. I kto ma większe, znowu w zależności od środowiska i doświadczeń: jedni się chwalą kto ma większy samochód, inni – kto ma większe nieszczęścia w życiu, wpływy, władzę, grzechy na sumienia, pieniądze na koncie... Bo złem jest samo prześciganie się i wynoszenie jeden nad drugim, taka bardzo zwierzęca dążność do dominacji w grupie (jak w stadzie) z tytułu posiadania dóbr lub przymiotów budzących w danej grupie respekt.

W tych wyścigach nikt nie jest ostatecznie zaspokojony, rodzi to poczucie beznadziei i rozpaczy, potężny egzystencjalny ból. Pojawia się trzecia pokusa – samounicestwienia. Więc poszukiwanie ucieczki od samego siebie, znieczulenia, transu, alternatywnej identyfikacji. Form jest wiele, od oczywistych jak pijaństwo, narkomania i wszelkie inne manie, które wypełniają czas tak szczelnie, że na zwykłe sprawy nie ma już w głowie miejsca. Zło w tym stadium polega na pełnym poświęceniu się czemuś, co na to nie zasługuje. Człowiek traci życie podwójnie – po pierwsze przez to, że przestaje nad nim panować, po drugie że spędza je na zajęciach szkodliwych albo przynajmniej nietwórczych.

Wewnętrzny ból narasta, żądanie cudu dla uleczenia egzystencjalnego bólu jest jeszcze większe. I kołowrót zła obraca się po raz kolejny, tym razem jeszcze mocniej i wynosi jeszcze dalej od Boga. Natura człowieka przypomina wiertło, które z każdym obrotem wkręca się głębiej w skałę zła i jest coraz głębiej dziurze, coraz dalej od światła.

Nikt z nas nie jest wolny od tego. Rodzimy się i żyjemy w rodzinach i środowiskach, które są na różnych poziomach tej dziury, wpadamy w nią od razu. Warto dla ilustracji wziąć przykład egzotyczny jako bardziej czytelny – choćby te postaci młodocianych gangsterów z dzielnic biedy w USA. Żyją w kraju, który dla wielu jest rajem na ziemi i szczytem marzeń, krainą wielkich możliwości, ale nie biorą się do pracy, tylko czekając na cud, popadają w straszne zło zbrodni, wieczorami narkotyzują się nie mogąc normalnie egzystować. To wręcz kliniczny przykład. Czego zwykle oczekują od innych – szacunku pod groźbą przemocy, czyli żeby inni im się kłaniali, coś nam to przypomina.

Jak się więc wyzwolić? Na początek przestać czekać na cud i wziąć swoje życie w swoje ręce. Na swój dobrobyt ciężko pracować rękami, a jednocześnie trudzić się w duchowości, aby zbliżać się do Boga jak najbardziej.

Zważyć też trzeba, że zdarzenia podobne do pokus szatańskich wydarzyły się później w życiu Jezusa, ale w święty sposób. Chleb stał się w zasadzie z niczego, gdy Jezus rozmnożył go dla głodnych. Później ustąpił przed światem, uznał nad sobą władzę ziemską, nie buntował się, gdy Go skazano na śmierć (przy tym szyderczo ukoronowano). Wreszcie oddał swoje życie, powierzył je Ojcu, umarł ukrzyżowany. Szatan próbował grać na Jezusowym przeznaczeniu, niejako wyprzedzając je, pokazując wygodne skróty. Jezus wykonał swoje powołanie, choć połączone z cierpieniem, żyjąc według woli Boga a nie szatana.

\*

Egoizm – sedno upadku

Egoizm jest sednem upadku człowieka. Trzeba go właściwie rozumieć. Spuścizna filozofii pozytywizmu, gruntownie ateistycznej wypaczyła jego pojmowanie. Egoizm jest w niej przeciwstawiany altruizmowi, jako dwie sprzeczne zasady. Egoizm jako służenie sobie jest traktowany jako zło, altruizm czyli służenie innym z poświęceniem siebie jako dobro. Filozofia ta dała światu wiele szlachetnych jednostek i nie można jej odebrać pewnej wartości. Jest jednak w niej błąd zamieszania w pojęciach. Chrystianizm nie oddziela miłości siebie i miłości drugiego człowieka, kochamy innych jak siebie, a siebie tyle co innych. Te dwie przeciwne zasady łączą się w Bogu i jednoczą w służbie Jemu, jako zasadzie wobec nich nadrzędnej. Miłość człowieka nie jest ostateczną miłością, a tylko jest ekspresją miłości Boga.

Upadek ludzki to specyficzny egoizm – zapatrzenie w siebie. To błąd o wiele subtelniejszy niż zwykłe samolubstwo. Oznacza odrzucenie Boga i uznanie siebie za samodzielne istnienie, samowystarczalne, przypisujące sobie własne dobro. Człowiek nie jest samoistną istotą, jest tylko efektem działania mocy Boga, wszystko co dobre w naszym życiu pochodzi z tej mocy. Sługami jesteśmy nieużytecznymi i nawet nasze zasługi w istocie są tylko przedłużeniem działania Boga poprzez nas. Człowiek sam z siebie nie może niczego, nawet włosa sobie pobielić lub poczernić.

Grzech jest odrzuceniem świadomości obecności Boga. Wraz z nią odrzuca się kontakt z rzeczywistością w ogóle. Pozostają jedynie wąskie strumienie poznania w sprawach praktycznych. Ludzie po grzechu zapatrzyli się w siebie, przy okazji odkryli swój wstyd. Wcześniej jaśnieli blaskiem ciekawych wszystkiego oczu, nie zajmowali się sobą w ogóle, a dzięki Bogu niczego im nie brakowało. Grzech zepsuł Kosmos i sprawił, że owszem odkryli samych siebie a wraz z tym konieczność zadbania o siebie w zakresie pokarmu (uprawa roli ciernie rodzącej) i rodzenia (w bólu), czyli podstawowych potrzeb ludzkich. Zamknęli kosmos swojego poznania na samych sobie, zamknęli się na prawdziwy Kosmos i Boga, zapomnieli o Nim. Swoje potrzeby uczynili swoimi absolutami, ostatecznymi punktami odniesienia życiowego, a świat się do tego dostosował i stało się tak, że zaspokajanie tych potrzeb od tej pory niemal szczelnie wypełniało ludzkie życie.

Miłość do Boga, czyli sedno życia ludzkiego, to bycie dla Boga i z Bogiem. Tymczasem pod wpływem grzechu człowiek zatrzasnął się na sobie jak małż. Skupiony jest na swoich potrzebach. Zapatrzony w swoje chore myśli zamiast oglądania świata i Boga. To jest ten niegodziwy egoizm. Uważa, że zawdzięcza sobie wszystko, cokolwiek osiągnął i wdzięczny jest tylko sobie. Żyje tylko dla siebie, nawet jeśli jest to życie osoby formalnie religijnej nawet. CS Lewis w Ostatniej bitwie streścił to w zawołaniu zaślepionych sobą karłów: ,,Karły są tylko dla karłów!’’. Przestały ufać i pomagać komukolwiek, odrętwiały uczuciowo, oślepły duchowo i moralnie, stały się zaciekle broniącymi się przed wszystkim z zewnątrz bestiami. Taki właśnie jest demon.

Od upadku małpujemy Boga, jak małpa przebrana w człowieka może udawać ludzi. Ślepi przewodnicy ślepych uczą nas wyrafinowanej ślepoty. W obronie dobrego mniemania o samych sobie zamordowaliśmy wszyscy i wciąż mordujemy Boga, którego obecność obnaża nasze zło.

Zapomniany Bóg jest w tym czasie bardzo samotny, ale wciąż na każdego z nas czeka.

\*

,,– Czym jest egoizm?

† Szukaniem pełni w sobie. Jest to podstawowy błąd oddzielający od Boga.''

Jezus Chrystus (†) do Alicji Lenczewskiej (-), A. Lenczewska, Świadectwo 81 N. 18 V 86, g. 7

\*

Zgorszenie, jako proces odwrotny do uduchowienia życia.

Co trzeba robić, żeby dać się zgorszyć? – otóż wystarczy niczego nie robić. Człowiek nieposzukujący aktywnie dobra w swoim życiu narażony jest na zepsucie, które niestety płynie z bardzo wielu źródeł. Ochrona siebie przed zepsuciem wymaga aktywnej postawy odpowiedzi na dobro lub zło w swoim sercu. Sama apatia i nierobienie niczego to też zło, to śmierć za życia.

Chodzi też o unikanie okazji do złego, natura nasza nie zawsze potrafi się obronić przed pokusami lub indoktrynacją zgorszenia, dlatego należy ostrożnie podchodzić do spraw takich, o których wiemy, że staną się nam okazją do grzechu lub wleją w nasze słabe często serca jad gorszących treści. Krzykliwe media wychwalające rozbuchany, otumaniający erotyzm, postawy i zachowania agresywne, pogardę dla wartości wysokich, propagandę życia dla uciechy i bez moralności i wiele jeszcze innych zjawisk, które przecież znamy to pułapki dla umysłów i serc.

Jak wszyscy mamy przeznaczone swoje drogi duchowe, tak też każdy ma swoją specyficzną drogę zgorszenia, po której posuwa się nie do końca rozumiejąc, co robi. Wyznacza ją wiele czynników, jak wrodzona wrażliwość na pewne rzeczy, traumy, wychowanie, wpływ świata (mediów, środowisk), itp.

Zgorszenie pochodzić może z trzech źródeł:

– od Szatana,

– od świata,

– od ciała.

Diabeł jest początkiem wszystkiego, co złe, jego bunt, opór, przeciwstawienie Bogu dla własnej przyjemności i samouwielbienia, stał się praprzyczyną całego zła. Zepsuł się najpierw sam i został wyrzucony ze świata dobra (potępiony), a następnie zaczął namawiać do analogicznego postępku ludzi, po to, by zranić Boga, tam gdzie Pan położył największą nadzieję, w człowieku. Diabeł nie przebiera w środkach, każde kłamstwo jest możliwe z jego strony, byle człowiek się stoczył i odszedł od Boga. Są takie dziedziny, w których występuje ,,osobiście". Są to przede wszystkim otwarte kulty duchowych sił (za które się podszywa), czyli satanizm, okultyzm, ezoteryzm, magia, wróżbiarstwo (w tym horoskopy), tzw. bioenergoterapia, wahadlarstwo, itp. Ostatnio przyjęło się nazywać straszliwą modę na odrodzenie niektórych z powyższych zjawisk jako Nowa Era – era zła, magii, związków ludzi z nieznanymi, ciemnymi siłami, przybierającymi różne imiona: energii kosmicznej, UFO, aniołów, przewodników duchowych, itp., które pomagają człowiekowi w zamian za jego potępienie. Wcześniej demony mają w takim człowieku wygodne mieszkanie.

Świat. Grzech pierworodny i dalsze grzechy sprawiły, że treści gorszące – pseudoprawdy – znalazły swoje miejsce w umysłach, psychice, myślach, słowach i dokonaniach ludzi oraz w zepsutym kształcie świata materialnego, który przecież także nosi na sobie piętno naszego ludzkiego upadku. Świat jako źródło zgorszenia to przede wszystkim działania innych ludzi, które przez nas uznawane za dobre stają się początkiem naszych analogicznych błędów. Typowe zjawiska, które możemy przypisać do tego kręgu to:

– upadek szacunku dla wartości wiecznych i moralności, zamęt i chaos, brak uporządkowania,

– wszelka wojna, w mikroskali zwaśnionych dwojga ludzi, jak i w skali narodów, niezdecydowanie w sprawach prawd uniwersalnych,

– rozpusta płciowa, która ośmiesza świętą płciowość człowieka i jego moc prokreacji, przedłużenia stworzenia,

– materializm (poczucie, że sprawy materialne są nadzieją i celem życia człowieka oraz, że ,,Bóg nie jest potrzebny i pamięć o Nim"),

– filozofia ucieczki od życia i odpowiedzialności w trans, upojenie, ostatnio także w ,,rzeczywistość wirtualną",

– segregacja, podziały między ludźmi i różne według tych podziałów wartościowanie człowieka,

– moda, jako wyznacznik dobra

i wiele, wiele innych zjawisk narosłych w świecie przez tysiąclecia. W Słowie Bożym często zawarte są przeciwstawienia postaw i ocen świata i Pana Boga. Pamiętajmy, że ten świat będzie miał swój koniec, wraz z całym jego zepsuciem zostanie zniszczony, dla odrodzenia Nowego Świata – Królestwa Boga, które nada światu na powrót kształt nieskażony zepsuciem. Pan nasz, Jezus Chrystus, ,,zwyciężył świat", oparł się gorszącej mocy świata, pozostał doskonałym i czystym moralnie nawet wobec najgorszych doświadczeń poniżenia i męczeństwa, a także wielu pokus. On to przetarł drogę świętości dla swoich wyznawców. Dodać trzeba, że w Ewangelii mówi się jasno, że panem tego świata, w wyniku upadku ludzi, jest szatan. Ci, którzy szukają pociechy na świecie nie mogą jej znaleźć, pociechę niesie tylko czułość i przebaczenie Boże. Świat bez Boga jest jakby niedokończony, niepełny, brakuje najważniejszego elementu, jakim były do grzechu pierworodnego wizyty Boga i kontakt z Nim – ,,stworzenie cierpi i wzdycha w bólach rodzenia". Dopiero przyjście Chrystusa dopełni dzieła doskonałego aktu stworzenia.

Ciało. Ciało jest tą częścią człowieka, która należy do świata i podlega śmierci. Ciało podlega zepsuciu, zgorszeniu, dusza zaś może zostać odsunięta od Boga przez grzech danego człowieka. O ciele szeroko pisze się w Ewangelii, jako o tej części człowieka, która jest przeciwstawna w dążeniach Duchowi Świętemu. Nie jest ono bliżej zdefiniowane, chodzi o zepsutą i upadłą część ludzkiej natury, której pragnienia i potrzeby mogą odciągać człowieka od spraw Bożych. Chrystus nie namawia nas do pozbycia się ciała, do potępienia cielesności, lecz do podporządkowaniu jej życiu duchowemu, do powściągliwości i rozsądku, do ogarnięcia rozumem i świadomą wolą spraw cielesnych i kształtowania tej części życia na Jego wzór, szczególnie by samorzutne uczynki pochodzące z ciała nie okazały się grzechem.

\*

Dziwna rzecz, ludzie we wszystkim współzawodniczą, cokolwiek robią, ścigają się. To niestety dotyczy też zgorszenia. Wielu patrząc na grzechy innych, próbuje być najgorszymi ze wszystkich.

\*

Typowe przejawy zepsucia w psychice, odnoszą się do samoubóstwienia, przypisywania sobie cech boskich, nieskończoności, nieuwarunkowania. Pamiętamy jednak, że nieskończony i nieuwarunkowany jest też chaos, a osunięcie się w niego oznacza zniszczenie. Pycha obiecuje majestat boski, a tak naprawdę jest absolutną destrukcją. Przykłady przejawów tego w psychice związane są z przypisywaniem sobie:

– wszechmocy i absolutnej władzy – złość, że inni ludzie i w ogóle cała rzeczywistość nie zachowuje się po mojej myśli,

– bycia ostateczną wartością, wywyższanie się ponad ludzi, pogarda dla wszystkich lub tylko niektórych (ale wtedy zdwojona),

– bycia sędzią – osądzanie, czyli porównywanie się z innymi, żeby poczuć się lepiej od innych, zwykle objawia się pogardliwym traktowaniem innych ludzi po prostu,

– wszechwiedzy – gniew, gdy ktoś inny wie lub myśli lepiej,

– sprawstwa świata słowem – gdy ktoś wierzy w to co, sam powie lub myśli o świecie, a mówi z kolei, co mu ślina na język przyniesie,

– własności świata – poprzez niepohamowane żądze posiadania, bo Bóg jest właścicielem całego świata.

\*

Mamy naturalne wyczucie dobra, choć bywa silnie wypchnięte ze świadomości, a właściwie to u wszystkich takie jest. Tym, co je wypycha są wyuczone wzorce zachowań, zasady, także przeżycia, które naśladujemy. Zło zawsze jest jakoś wyuczone. Malutkie dzieci miewają niektóre bardzo silne intuicyjne rozumienie dobra i zła, ale później ich świadomość przyswaja nowe społeczne reakcje i ta pierwotna prostoduszność zatraca się.

W złej woli oraz emocji dążącej do grzechu jest zaszyta nienawiść do dobra. Dobro jest znane, ale ujmowane jest jako coś wymagającego zaprzeczenia lub zniszczenia. Wrodzony instynkt dobra nie może być zniszczony, zostaje obudowany dodatkowym niejako komentarzem deprecjonującym go. Dlatego na przykład ateiści są tacy napastliwi wobec wierzących, po prostu ateizm jest istotowo nie tyle brakiem wiary w Boga, co napaścią na tę wiarę z jakichś wydumanych przyczyn.

Zło w psychice jest rodzajem samoobrony przed dobrem. Złodziej patrzy na ciężką pracę na utrzymanie jako na coś przykrego i ,,złego''. Niewierny wciąż potwierdza swoją niechęć do wiary. To jest włożony wysiłek, który musi postępować, żeby utrzymać swoją motywującą siłę. Zło jest samonakręcającym się mechanizmem, który nie stoi, ale brnie coraz dalej.

Przybiera różne formy, ale nie ma między nimi jakościowej różnicy, to tylko ekspresje różnych temperamentów i sytuacji: rezerwa, dystans, ironia, separacja, odcięcie, chłodna negacja, kontestacja, wyższość, pogarda, agresja, atak. Wszystkie one są jednym i tym samym, odpieraniem własnego sumienia. To ostatnie z kolei jest tylko jedną z aktywności rozumu, więc walka z własnym sumieniem jest niszczeniem swojej rozumności. Zło w człowieku lubuje się w irracjonalizmie, dowolnym fantazjowaniu zastępującym fakty, także po tym się go poznaje.

Dzisiejsze zło jest tą samą apoteozą walki z dobrem w imię jakiegoś nieistniejącego ideału. Na przykład tzw. społeczeństwo otwarte polega na tym, że należy eliminować jego przeciwników, sama ta aktywność jest już satysfakcjonująca. Podobnie bolszewizm obiecywał jakieś nierealne utopie, ale po drodze trzeba było na pierwszym etapie zniszczyć wrogów rewolucji i zaprowadzić piekło na ziemi. Zło nieustannie potrzebuje wrogów i walki. Łagodny, życzliwy i pokojowy Chrystus traktowany jest wrogo przez wszystkie ziemskie żywioły społeczne.

\*

,, † Kontroluj swój język. Słowo ma moc: może tworzyć dobro lub zło. Trzeba unikać słów, które nie tworzą dobra – słów zbędnych, pobudzających do zła.

Wszelkie opinie, sądy trzeba wyrażać bardzo ostrożnie, ważąc każde słowo. Pochopne wypowiedzi mogą być zalążkiem zła, które się rozrasta i działa destrukcyjnie.

Trzeba dbać o to, żeby wypowiadane słowa były źródłem dobra, by tworzyły dobro, umacniały je i rozszerzały.

Dlatego mówiąc o kimś lub o czymś[,] trzeba opierać się głównie na dostrzeganiu dobra i eksponować je. W ten sposób to dobro jest umacniane i rośnie.

Ze złem nie należy walczyć, bo wszelka walka jest złem i potęguje zło. Trzeba tworzyć i rozwijać dobro, by dla zła nie było miejsca. Siła i wielkość dobra unicestwia zło. Tak, jak światło unicestwia ciemność.

Wystarczy wnieść światło, by ciemność przestała istnieć. Podobnie jest ze złem.

Cały wysiłek trzeba koncentrować na tworzeniu i rozszerzaniu dobra – Miłości. Miłością ogarniać wszystko, a najbardziej to, co nie jest miłością, aby tam zapanowała[,] i aby nią się stało.

– Ale jednak trzeba odróżniać i nazywać po imieniu – osądzać.

† Najpierw trzeba rzeczywiście rozpoznać. Ale człowiek sam, bez Mojej pomocy nie jest w stanie rozpoznać. Dlatego potrzebna jest ostrożność, roztropność. Trzeba Mnie prosić o rozpoznanie, o pomoc. Nie uzurpować sobie roli sędziego!''

Jezus Chrystus ( †) do Alicji Lenczewskiej (–), A. Lenczewska, Świadectwo 94 czw. 29 V 86, g. 8 | Boże Ciało

\*

Choroba wykorzystuje inteligencję, im ktoś inteligentniejszy, tym trudniej mu pomóc, bo sprawniej potrafi się bronić przed dobrem. Może dlatego najbardziej zepsute są elity społeczne, a stosunkowo prostsi ludzie wolniej ulegają złu.

\*

Grzech to niewola, grzeszymy w dużej mierze bezwolnie, bezwiednie, nie wiemy dlaczego, czasem nie wiemy nawet, że właśnie grzeszymy (bo na przykład tak przywykliśmy do postawy wyższości lub agresji, że już traktujemy je jako normalne).

\*

Grzech zaczyna się od kpiny z Boga, wąż pokpiwa ,,na pewno nie pomrzecie''. Wiara dla niewiernych wydaje się czymś komicznym, nawet Pismo zapowiada, że będziemy pośmiewiskiem dla pogan. Bóg z kolei zakazuje jakiegokolwiek szyderstwa, bo to jest rodzajem radości ze zła. Jak widać zło przenika wszystkie sfery człowieczeństwa, nawet tak subtelne jak radość, a nawet od nich rozpoczyna proces przemiany w ludzką bestię.

\*

Zło w nas to niedoskonałość, rodzaj rany, która boli. Ten ból może być leczniczy, jeśli żałujemy za grzechy, to on nam je wskazuje. Częściej jednak grzesznik z powodu swojego bólu grzeszy jeszcze ciężej, gdyż grzech jest rodzajem euforycznego narkotyku, który na chwilę upaja. Później ból powraca z jeszcze większą mocą. I tak w kółko, zgorszenie postępuje jak spirala. Po drodze jeszcze wystarczy znaleźć jakiegoś winnego swoich występków i mamy obraz jednego ze schematów takiego procesu.

\*

Największym niebezpieczeństwem zagrażającym współczesnemu społeczeństwu, niebezpieczeństwem, które doprowadziło do ruiny dawne cywilizacje i które sprowadzi zagładę na naszą własną cywilizację, chyba że temu zapobiegniemy, jest utrata poczucia grzechu.

Skrucha jest niemal nieznaną namiętnością, a penitent rzadko odczuwa wstyd. Ciężar winy nie przygniata nawet serca przestępcy, a nawet dobrzy ludzie nie czują się zszokowani przypadkami zniesławienia lub aktami wielkiej niesprawiedliwości. Nie dzieje się tak dlatego, że są niewinni, lecz dlatego, iż ich duszom brakuje poczucia grzechu.

Odrażające książki atakujące cnotę nazywane są „odważnymi”; te, które wymierzone są przeciw moralności, reklamowane są jako „śmiałe i przyszłościowe”, natomiast książki atakujące Boga określane są mianem „postępowych i epokowych”. Cechą charakteryzującą rozkład danego społeczeństwa zawsze było malowanie bram piekła złotą farbą raju. Jednym słowem: tak zwana mądrość naszych czasów ulepiona jest z tego samego materiału, który pewnego dnia przybił do Krzyża naszego Zbawiciela.

– abp Fulton J. Sheen, „The Moral Universe”, tł. nieznany

\*

Pokusa pozwala nam poznać samego siebie. To nic miłego, ale sens tego jest dość czytelny. Po prostu nic nie powinno dać rady nas odciągnąć od miłości Boga, pamięci o Nim. Pokusa jest czasem próby, ile człowiek jest warty, ile ma w sobie determinacji w stronę dobra.

\*

Tryumfy zła

Dyskutuje się nieraz z ludźmi po złej stronie - ateistami, nowoerowcami, czarownikami. Łatwo wyczuć w nich nastrój tryumfalistyczny, który czerpią z każdej swojej jakoś udanej w ich mniemaniu wypowiedzi. Okazują radosny zachwyt dla każdej swojej (pozornej przecież) przewagi w dyskusji, czy choćby z tego, że mówią głośniej, sprytniej, nachalniej, czy drwiąco. Wręcz promieniują euforią, jakże przyjemną i pociągającą.

Skąd to się bierze, skąd ten dobry nastrój, przecież czerpią siły i natchnienie z mocy infernalnych, których położenie radosne nie jest. Ludzie po dobrej stronie dyskusji są zwykle bardziej wycofani, niespokojni, niepewni. Potykają się wciąż o własną niedoskonałość osobistą, o ludzką niepewność poznawczą. Pozornie łatwo ich wykpić i zakrzyczeć. Pozornie.

Skąd takie odwrócenie pozycji? Skąd taka dziwaczna sytuacja? Chyba z tego, że zło już nie może przegrać. Bo już na wstępie przegrało – skoro jest totalnie przegrane, nie może już przegrać bardziej. Cieszy się z każdej nawet urojonej przewagi. Startuje z dna, więc każdy nawet naiwnie pojęty sukcesik przeżywa z dziką euforią.

Nie taką radość dostaliśmy od Boga, jaką daje świat...

\*

### 3. Antyświat i antyporządek

Władca tego świata ma plan dla ludzkości, aby dokonała jego apoteozy. Jest to karkołomne, ale faktycznie udaje mu się. Stara się odciągnąć od Boga i stworzonego przez Niego ładu i wszelkich jego przejawów, jak: Kościół, wiara, myślenie kosmiczne (całościowe), religia, własna natura: rodzina, grupa – klan – plemię – naród.

Tworzy alternatywy: ludzi bez twarzy, jednakich bez właściwości i wyróżników, przyciętych jak żywopłot do jednego schematu. Dzieci wyrywa z naturalnego otoczenia i skazuje na wychowanie publiczne. Nie mogą one się uczuciowo rozwinąć w rozbitych lub niestworzonych rodzinach. Przechodzą indoktrynację i propagandę medialną. W tym celu nagłaśnia się rozwiązłość zamiast rodziny, brak płci, tożsamości.

\*

Strategia demona pozostaje niezmienna, chodzi o to aby ludzie z jednej strony robili to, co jest diabłu miłe, a jednocześnie nie wierzyli w jego istnienie. Uznanie istnienia demona jest przekonującym argumentem dla uznania prawdy Ewangelii, skoro jest diabeł, to jest i potępienie i Bóg i sąd i zbawienie i Chrystus. Z tej strategii wynika ogromny wysiłek diabła aby rozmydlić świadomość faktu jego istnienia. Ostatni wiek zaowocował w tej materii niezwykłymi ,,dokonaniami" – wynaleziono ogromne ,,nauki" ,,tłumaczące" w sposób ,,racjonalny" naturę zjawisk nadprzyrodzonych, w tym tzw. psychotronikę, parapsychologię itp., zwrócono się ku teoriom przyjmującym istnienie jakiś ,,niezbadanych jeszcze" energii, które choć przedstawiane są jako rodzaj materii, jednocześnie mają one posiadać quasi osobową inteligencję. Powołano towarzystwa, instytuty, nawet wyższe uczelnie z dyplomami w dziedzinie parapsychologii. Nadprzyrodzoność zlewa się w jeden zespół zjawisk z materializmem. Ludzie zajęci tymi kłamstwami dają diabłu wolną rękę do działania, skoro nie jest ujarzmiany mocą Boga dzięki świadomej modlitwie i zdrowej religii, groźnej dla niego. Przez całe tysiąclecia społeczeństwa przyjmując wiarę w Ewangelię bezproblemowo radziły sobie ze sprawami diabelskimi, nieodmiennie znajdując w Kościele pomoc w zwalczeniu wszelkiej mocy złego, także jej bezpośrednich manifestacji (opętania, nawiedzenia). Dopiero nasz wiek wypaczył te zbadane wcześniej zjawiska.

Jest w tym oczywiście plan złego ducha. Jego działania są wielowątkowe, tak aby ludzie z różnymi osobowościami i zainteresowaniami musieli zetknąć się z jego ,,nauką":

Dla zaangażowanych metafizycznie dostępne są sekty i okultyzm, w obu przypadkach propagowany jest zazwyczaj panteizm i monizm (wszyscy bogowie to ten sam bóg, którego natura sprowadza się do jakiejś inteligentnej postaci przyrody jako całości), wiarę w emanację ,,boga" w postaci energii itd.

Dla mózgowców diabeł przygotował całe ogromne połacie filozofii (zwłaszcza Hegel, Nietzsche, Fichte, oświecenie, pozytywizm, marksizm, egzystencjalizm, scjentyzm itp.), których przebrnięcie zajmuje z pewnością więcej niż jedno ludzkie życie.

Dla bardziej uczuciowych i popędowych diabeł proponuje pornografię i onanizm, wszelkie wyuzdanie.

Dla muskularnych paranoję zagrożenia i konieczności obrony, rasy, klasy, nacji, klubu piłkarskiego, subkultury, ideologii... Istnieją nawet agresywni zwolennicy tolerancji i pacyfizmu.

Dla społeczników obronę praw zwierząt, zboczeń i ,,wolności wyboru" w postaci zabójstwa - eutanazji, aborcji.

Dla solidnych i pracowitych pogoń za karierą i pieniądzem, chciwość.

Każdy człowiek może znaleźć swoją pułapkę. Ktoś na przykład lubi coś robić, diabeł mu pomaga, osoba ta osiąga sukcesy, diabeł podpowiada mu pogardę dla innych (jako ,,nieudaczników''), sprawia, że człowiek staje się ślepy na Przykazania, oszukuje, byle mieć swoje sukcesy, od których jest uzależniony, tworzy religię siebie samego. Obserwowałem takich ,,ludzi sukcesu" niejednokrotnie, zazwyczaj po jakimś czasie niewiele już sobą reprezentowali. Czym innym jest Boża opatrzność, czym innym niewola i otchłań.

Gdyby chcieć uogólnić i wyliczyć elementy światopoglądu stworzonego przez diabła dla odwrócenia uwagi od prawdy wyglądałoby to przykładowo tak: Boga osobowego i duchowości nie ma – jesteśmy tylko częścią przyrody, nadal niezbadanej, stąd mogą nas zaskakiwać różne zjawiska nadprzyrodzone, które ,,ciemnota" religijna pojmuje jako duchowe, a są tylko częścią niezbadanej jeszcze fizyki elementarnej. Najwyższą wartością jest przyjaźń międzyludzka integrująca ludzi wokół diabelskich idei. Wielką wartością jest więc wolność człowieka do samostanowienia, w istocie samowoli, w istocie będącej uleganiem natchnieniom złego. Należy znosić różnice między ludźmi, bo prowadzą one do konfliktów: najlepiej być bezmyślnym biseksualistą, bez własnych poglądów, spędzającym czas na półdzikim imprezowaniu. Zasady życiowe człowiek sam sobie ustala. Wykształcenie i zainteresowania najlepiej techniczne, ścisła i ciasna specjalizacja, bo klasyczne humanistyczne i refleksja ogólna przeszkadza w niemyśleniu. Dlatego jak najwięcej techniki wszędzie, że było czym zająć umysł i nie myśleć o sprawach duchowych i sumieniu. Nie ma sensu tego wszystkiego detalicznie wymieniać, starczy włączyć niemal dowolną stację TV, żeby mieć pełną diabelską edukację.

\*

Antyświat bez Boga nie jest jeden, powstało ich wiele wersji bezbożnej umysłowości. Celem ostatecznym ich bowiem jest wzajemne zniszczenie. Potrzebna jest jednocześnie wielka wojna, jak i pozorny zbawca, który od niej uratuje. Anarchia i rozkład, a jednocześnie tyrania, która je przezwycięży dla zachowania spójności. Takie przeciwne elementy od zawsze są instrumentami zła w niektórych państwach, gdzie tyrani specjalnie wywoływali wojny, żeby stawać się wybawcami narodu. Wydaje się, że ten sam schemat odnosić się będzie w niedalekiej przyszłości do całej planety. Jaki to przyjmie wyraz szczegółowo nie wiem, ale widać wyraźnie coraz bardziej postępującą agresję w stosunkach między państwami, co wynika ze zdziczenia we wnętrzach ludzkich. Zarazem narasta skłonność władz państwowych do tyrani wewnętrznej na całym świecie. Uczestniczy w tym potężna manipulacja medialna, likwidacja wolności słowa i myślenia, ogarnęło to już w zasadzie cały świat. Kraje stały się tyrańskie i agresywne. Skutki łatwo przewidzieć, agresja skłoni do konfliktów, a ich upragnionym przezwyciężeniem będzie jeszcze straszniejsza tyrania. Gdzieś z tyłu za tym wszystkim, jak kanclerz i imperator w Gwiezdnych Wojnach, stoi wielki manipulator ludzkością, jej mroczny pan.

\*

Jednocześnie trwa oswajanie z demonem jako otwarcie występującym, choć zawsze w cudzysłowie baśni lub symbolizmu. Trwa ogromna ofensywa okultyzmu oraz horroru, czyli obcowania z grozą. Nawet dzieciom zafundowano bestseller tego rodzaju. To oswaja i przyzwyczaja do obcowania z potwornością. Skóra grubieje, percepcja przyzwyczaja się do takich wrażeń. Kultura popularna i subkultury brną coraz dalej w propagowaniu potworności. Jakieś ,,zabawne'' diabolizmy dla dzieci, filmy o romantycznych wampirach, wszystko to oswaja pomału z obecnością osobowego zła przy człowieku. W ruchu Nowej Ery chętnie są przyjmowani dowolni tzw. przewodnicy duchowi, niektórzy zupełnie otwarcie objawiają się w potwornych postaciach, co przestało już budzić niepokój. Zło i demonizm stały się kategorią estetyczną, czaszkami dziś zdobi się nawet ubranka dla przedszkolaków. Utracono już naturalny lęk przed demonami, stały się one codziennymi towarzyszami w kulturze.

Trudno się dziwić, że na tej podbudowie rozrastają się otwarte sekty satanistyczne. To, co jeszcze kilkadziesiąt lat temu było nie do pomyślenia, dziś staje się czymś akceptowanym. W USA sataniści stawiają pomniki Szatanowi zupełnie otwarcie. Black metal stał się jedną z równorzędnych subkultur. Różnych odmian diabolizmu w popkulturze jest naprawdę mnóstwo. Dzieje się to, czego zło tak pragnie, boskiej otwartej czci ze strony człowieka. To anioły miały klękać przed Bogiem – Człowiekiem, w zamian tego ludzie świadomie i dobrowolnie upadają na kolana przez złymi mocami.

Nie jest rzeczą już nawet ukrywaną, że istnieją środowiska w różnych subkulturach, które są z przekonania poświęcone złym mocom, skupione na zniszczeniu ludzkości i zyskaniu silnej dominacji nad nią. Takie są niektóre niejako wewnętrzne kręgi Nowej Ery, są takie środowiska w społeczności techno. W ilu jeszcze, Bóg raczy wiedzieć. Istnieje więc faktycznie coś takiego jak synagoga diabła, grupa ludzi oddanych diabolizmowi w różnych środowiskach, nawet niekoniecznie znających się wzajemnie, ale zjednoczonych oddaniem złu i pewnym rodzajem opętania, doświadczających przy tym pewnych nadludzkich mocy udzielanych im dla lepszej służby. Postępy zła na świecie nie biorą się z niczego, stoi za nimi nie tylko skoncentrowana wola Władcy ciemności, ale też oddane grono jej wykonawców.

\*

Antychryst, syn zatracenia stał się realną groźbą dla tych czasów. Jest on naturalnym produktem swojej epoki, a wszyscy uczestniczymy w jej kształtowaniu. On nie dlatego jest taki straszny, że posiada nie wiadomo jakie moce. Potwornością jego czasów jest to, jak odmieniona na wzór szatański ludzkość bez przymusu za nim idzie. Uczestniczymy w tworzeniu się tego wszystkiego. Kto się nie nawróci i nie obudzi z tego zaczadzenia i snu, pójdzie wraz ze swoją społecznością w łapy ostatecznego zepsucia. To wszystko nie dzieje się, jak to się wielu wydaje, gdzieś daleko jako jeszcze jedna rozrywka na ekranie telewizora. Ta rzeczywistość już teraz rozgrywa się w bardzo manifestacyjny sposób w sercach i duszach ludzkich. Bezbożność postępuje w zastraszającym tempie. Nawet kataklizmy natury przesyconej ludzkim złem nie są w stanie nawrócić ludzi do Boga. Ani groza palącego jak ogień słońca, ani potopowych niemal deszczy nie sprawia, że ludzie ockną się i zauważą swoje zło. Zarazy, szarańcza, może nawet wojny. Przyroda, świat, historia zwracają się przeciw ludzkości, tak jest zepsuta. Ludzie wydają się niczego z tego nie widzieć, nie rozumieć.

## Rozdział 35. Indie a chrystianizm

### 1. Jeszcze o Nowe Erze

Kontakt filozoficzny i ascetyczny z Indiami powinien wyjść chrześcijaństwu na dobre. Ludzie są wszędzie podobni, a wymiana myśli z Indusami jest tak samo interesująca jak niegdyś z Grekami, a ostatnio z laicką myślą Zachodu. Indie kulturowo promieniowały na całą Azję i dalej w świat za pośrednictwem buddyzmu, po trosze też hinduizmu, ostatnio jogi i bhakti.

Subkontynent jest niejako osobnym kosmosem, jeśli chodzi o idee metafizyczne. Jest tam taka mnogość postaw, nauk, szkół, linii przekazu i spontanicznie tworzonych doktryn, że nie da się tego podsumować. Spory pomiędzy nimi wystarczają Indusom do podtrzymania aktywności intelektualnej. Jest tam tyle literatury i żywych nauczycieli, że i tak jeden człowiek tego nie ogarnie, choćby najgenialniejszy. Dlatego Indusi nie potrzebują się uczyć od reszty świata, dość mają u siebie. To jednak wyobcowuje ich od reszty kultury ludzkiej w jakiś sposób.

Lekarstwem na to w praktyce stosowanym jest działalność misyjna prowadzona od ok. 150 przez jogów i guru z wielkim powodzeniem. Ruchu Nowej Ery jest w swoim paradygmacie zapożyczeniem z tradycji indyjskiej. Obecny w nim jest indywidualizm wyboru wierzeń. Przejęto dyscypliny ezoteryczne, czyli jogę i tantrę. Wraz z tym zatarły się jednoznaczne zasady moralne, które z obszaru świadomości w chrześcijaństwie zostały cofnięte do niejasnych intuicji obecnych w rzeczywistości przedchrześcijańskiej i obecnej pochrześcijańskiej.

Obok tego trwa nasilone misjonarstwo waisznawów (krisznaitów i innych). Takie zjawiska jak wiara w reinkarnację, astrologię i moce ,,bioenergii'' zupełnie dobrze odnajdują się w przestrzeni myśli indyjskiej. Gdyby policzyć, jak wielu Amerykanów i Europejczyków wierzy w te rzeczy, a dodatkowo dla ilu są to jedyne wierzenia metafizyczne, mogłoby się okazać, że ludzie Zachodu przeszli w ogromnej mierze na myślenie na sposób indyjski o sprawach duchowych. Oczywiście tylko w wąskim zakresie, takim, który dopasował się do pozostałości pogańskich w myśleniu tutejszym. Mówiąc prościej, kontakt z Indiami stał się przyczyną odrodzenia praktyk magicznych i pogańskich na Zachodzie. Proces ten był szczególnie nasilony w czasach rozkwitu elitarnych stowarzyszeń okultystycznych do II Wojny Światowej. Później zjawisko to zostało rozpropagowane w całych społeczeństwach, co trwa do dziś.

\*

Styl życia

Jakoś tak się dzieje, że kultura globalna bierze z Indii nie to co najlepsze, tylko to co najgorsze. Jest to problem.

Niemcy w czasach Hitlera przezwali siebie Ariami i zaczęli wywyższać się ponad inne nacje, oparli swój rasizm na zapożyczeniach indyjskich. Przyjęli i przerobili stratyfikację społeczną na nadludzi (czyli siebie), zwykłych ludzi (np. Francuzów) i podludzi (głównie Żydów, Romów, Słowian). To, co w Indiach było systemem organizacji społeczeństwa, która jednak dawała każdemu jakoś lepiej lub gorzej przeżyć – u Niemców przerobiono w ideologię uzdalniającą ich do wymordowania milionów istnień ludzkich. Indie historycznie są krajem wielkiej tolerancji i otwartości na imigrantów z różnych nacji, do tego stopnia, że ludzie gnębieni u siebie znajdywali schronienie między Hindusami. Tak było choćby z Parsami, ostatnio dotyczy to buddystów z Tybetu. Niemcy poprzez fanatyczne i diaboliczne towarzystwa okultystyczne doprowadzili zapożyczenia z kraju szczycącego się tolerancją do czegoś co jest zbrodniczym jej zaprzeczeniem. Dodatkowo jeszcze przyjęli za swój znak symbol swastyki, znany bodaj wszędzie na świecie, ale najbardziej popularny w kulturach indyjskich, w tym u buddystów. To jest przykład najgorszego z możliwych sposobu czerpania z kultury Indii.

Obecny przepływ indyjskości do Zachodu nie jest wiele lepszy. Odbywa się przy udziale podejrzanych guru, jak Rajneesh (Osho), Satya Sai Baba. Nie trudno zauważyć, że nawet tak szanowany w Indiach Maharishi Mahesh Yogi zgromadził prawdziwe imperium finansowe oraz wywoływał pewne inne kontrowersje, co niezbyt licuje z pozycją duchowego przewodnika. Efekty tego wszystkiego widzimy w New Age, który ukształtował się na takim wypaczonym obrazie kultury indyjskiej.

Wielkie znaczenie przywiązuje się w tym niby imporcie z Indii do pieniędzy, zdrowia i urody, estetyki. Krótko mówiąc jest to zupełne zaprzeczenie indyjskiego stylu życia duchowego, którego wyznacznikiem jest sadhu, sannjasin, różne grupy umartwiających się pokutników, skierowanie świadomości na Boga, a nie na siebie.

Kwestionuje się wartość człowieka, co za tym idzie promowane są wszelkie działania przeciwko urodzeniom dzieci: rozwiązłość (na wzór tantry lewej ręki), antykoncepcja, rozwody, aborcje, wszelkie zboczenia. Ma to związek ze specyficznym postrzeganiem seksualności w wypaczony sposób, wzorowany na takich importach jak Rajneesh i ruchu hippisów. Seks zdziczały, eskalacja żądz stały się niemal ,,sakramentami'' nowej religii, nietykalną ,,świętością''. Nad tym wszystkim można rozpiąć napis: religia żądz. Podobnie jest z narkotykami. Bywają używane w Indiach, nawet przez ascetów, chodzi o susz konopii indyjskich i haszysz. Hippisi jednak zrobili z odurzania się także cięższymi substancjami jak LSD swoje niemal kultowe czynności, jak w niektórych tradycjach szamańskich. To, co tam jest marginesem, tutaj stało się sednem.

\*

Popduchowość

W świecie Zachodu wykształciło się zjawisko złej duchowości. Powstało ono na podbudowie zachodniego egotyzmu (zapatrzenia w siebie), wykrzywionej wersji chrześcijańskiego personalizmu, który przeszedł w agresywny indywidualizm (bycie w kontrze wobec wymagań wspólnot: rodziny, społeczeństwa, narodu). Zły etos tej formacji duchowej pochodzi więc z Zachodu. Z tego złego etosu pochodzi obecny w popduchowości cel życia ludzkiego: afirmacja siebie.

Ciągiem dalszy na tej drodze jest postawa samozbawcza. W indyjskim życiu duchowym (i pochodnym mu buddyzmie) można spotkać obok siebie dwie postawy:

1) oddanie siebie rzeczywistości wyższej różnie rozumianej (bóg jedyny np. Kriszna, nieosobowe źródło istnienia np. Brahman, nirwana, bogowie politeizmu) i uznanie własnej małości i potrzeby oczyszczenia poprzez wysiłek duchowy (modlitwa, mantra, asceza), praca moralna i wykorzenienie zła w swoim życiu, a nawet jakiejkolwiek więzi duchowej (dążeniowej) i przywiązania do spraw tego świata,

2) oddanie się doznaniom duchowym, mocom nadprzyrodzonym (siddhi), dążenie do uznania siebie za istotę boską, jedynego faktycznego boga swojego świata.

Tamtejsze życie duchowe w swoich najwyższych przejawach wybiera i poucza o postawie nr 1, ale w praktyce zwykłych adeptów i guru bardzo często przeważa postawa nr 2. Najjaskrawszym przejawem takiego człowiekoboga był Satya Sai Baba, który był wręcz opętany samoubóstwieniem. To jest nawet coś więcej niż samozbawienie obecne w pkt 1, to jest wyniesienie siebie ponad wszelkich bogów i zatarcie w ten sposób sumienia, jako władzy uczłowieczającej. Czynienie siebie bogiem prowadzi do utraty człowieczeństwa. Dzieje się to na podbudowie monizmu, czyli przekonania, że bóg – świat – człowiek to jedna substancja (np. energii) itp. lub w postaci negatywnej: wszystko jest równie złudzeniem istnienia, albo prościej: że nie da się odróżnić rzeczywistości boskiej od ludzkiej. Monizm co prawda w wysokim nauczaniu pogańskim bywa odróżnialny od pojęcia niedualności, ale to nauczanie ostrożnie niedualne i jakoś wzniosłe rzadko spotyka dojrzałą recepcję, o ile w ogóle nie pozostaje jedynie zabytkiem literatury duchowej. W praktyce najczęściej spotkać można postawy stricte monistyczne i to w gorszym, samoubóstwiającym wydaniu. W tej wersji monizmu pomieszane są dwie różne relacje: jedności i egzystencjalna. Wynikiem może być kult dosłownie wszystkiego, zgodnie z zasadą logiki, że efektem rozumowania w oparciu o fałszywą przesłankę może być każdy wniosek. Dlatego krzewiciele takiej postawy poruszają się w absolutnej dowolności przekonań, a wszystkie one wynikają z tej samej podbudowy, jest to typowy rezultat budowania na fałszu.

\*

Kiedy dziś czytam w przekazie popkulturowym frazy typu:

– ...wszystkie czujące istoty... – czyli zrównanie ludzie ze zwierzętami

– ...w poprzednim wcieleniu...

– ...samorozwój... – w sensie ezoterycznym

– ...duchowość... – bez religii, w dowolny sposób uprawiana

– ...bioenergia...

– ...guru i jego aśram...

to mam świadomość, że piszą je ludzie, których wnętrza ukształtowane są przez Nową Erę przy pomocy idei zaczerpniętych z Orientu. Osoby takie nie mają nawet pojęcia, że istnieje inna niż neognostycka nauka o sprawach nadnaturalnych. Przekaz oparty na New Age szczelnie wypełnia umysły nowych pokoleń.

\*

New Age syntezuje to co najgorsze na Zachodzie i w Oriencie: egoizm i magię. Afirmuje zdrowie, piękno, zasobność, ekologię. Jednak istotniejsze jest, co ten ruch końca czasów odrzuca i destruuje:

– uniwersalną moralność,

– religijność,

– ascezę i potrzebę nawrócenia,

– konkretność wierzeń – w to miejsce mgła najróżniejszych niedookreślonych zjawisk, chaos zamiast jasności, dowolność fantazji w tym względzie,

– prymat doznań metafizycznych nad rozumem – irracjonalizm, popadanie w dowolne fantazje w wierzeniach,

– osobę poprzez dehumanizację ludzi w nieludzkiej wersji monizmu.

New Age stworzył nowy paradygmat, nowy sposób myślenia i postrzegania świata. Stał się on obowiązująca normą na Zachodzie jako jedna z form egoizmu obok konsumpcji, kultu wynaturzeń (gender, transhumanizm) oraz postmoderny. Wszystkie one są różnymi aspektami tego samego ,,humanizmu'', w którym człowiek jest sam dla siebie jedyną wartością.

\*

Niezwykle trudno z mojego punktu widzenia jako Europejczyka odróżnić to, co faktycznie pochodzi z Indii, od przekształceń i wypaczeń, jakie są uprawiane na Zachodzie. Przykładowo o jodze można dziś przeczytać takie rzeczy, które mają się nijak do jej istoty. Traktowana jest w ogromnej większości przypadków jako gimnastyka mająca cechy tajemniczości więc dlatego pociągająca. Stała się formą popołudniowej rozrywki, uprawianej niemal w zupełnie dowolny sposób. Można zapytać, czy taka joga ma jeszcze cokolwiek wspólnego z Indiami. Stała się sposobem wyróżnienia się z tłumu, atrybutem osób z kompleksami, potrzebującymi poczucia wywyższenia nad otoczenie.

Takie przykłady spłycenia, wykoślawienia praktyk orientalnych można mnożyć. Zachodnia erotomania ostatnio posługuje się odniesieniami do tantry. Pewien Norweg żyjący naraz z dwiema kobietami określił siebie lamą. Rajneesh nazywał swoich wyznawców sannjasinami. Można powiedzieć, że duchowość indyjska stała się towarem, a raczej etykietą na bardzo niskiej jakości zjawiska. Gdzieś na styku kultur dzieją się rzeczy mało szczytne, ale atrakcyjne dla sprzedaży. Do tego dochodzi destrukcyjna sekciarska działalność wielu grup odwołujących się do Orientu. Ludziom tam prane są mózgi po pierwszym bombardowaniu miłością, a potem stosowana jest przemoc psychiczna a czasem też fizyczna dla ich podporządkowania.

Orientalizm budzi na Zachodzie skrajne postawy. Jedni są jego ślepymi na resztę rzeczywistości wyznawcami, inni traktują go jak kulturowy najazd zacofania, prymitywizmu i zabobonu. Skrajne postawy zazwyczaj są mało płodne, dlatego trzeba wejść w tej materii głębiej w problem, żeby umieć oddzielać zjawiska autentycznie orientalne od ich karykatur w popduchowości. Jaskrawe obrazy nadużyć łatwo odstraszają, ale tak można patrzeć na każdą społeczność i religię. Chrześcijanin zobowiązany jest poszukiwać dobra we świecie, przyjmować je, oczyszczać i inkorporować do swojej tradycji. W tym zamieszaniu ideowym, jakie panuje pod szyldem orientalnym, jest to wyjątkowo trudne. Im dłużej interesuję się tymi tematami, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że chcąc uczyć się od Indii, należy z definicji odrzucić cały import stamtąd na Zachód. Jedynie niektóre zjawiska autentycznie indyjskie, buddyjskie, chińskie obecne we własnych kulturach nadają się do tego, aby się nimi interesować. New Age z kolei jest subkulturą stricte zachodnią, dla której nawiązania do innych tradycji są jedynie ornamentem i odległą inspiracją. Można Nową Erę analizować pod różnymi kątami, poszukiwać jej inspiracji w różnych krajach, ale jej zasadniczy rdzeń, jej etos oparty jest na egocentryzmie, tak oczywiście zachodni. Importowane są te elementy innych tradycji, które w ten schemat samolubstwa można wpisać.

\*

Wynik spotkania Zachodu ze Wschodem jest taki, że obecnie pewnie więcej ludzi Zachodu wyznaje jakąś mutację hinduizmu niż Indusów chrześcijaństwo. Wielu z nas nawet nie zdaje sobie sprawy, że podziela wiele wierzeń indyjskich, przejętych, zredukowanych i wypaczonych przez New Age. Hasła takie, jak żywa metafizyka, duchowość niemal jednoznacznie kojarzą się dziś z jogą lub buddyzmem. Nawet w Kościele Rzymskim zaistnieli bardzo wpływowi orientaliści, jak de Mello, Main, późny Merton, którzy naruszyli paradygmat chrześcijański i przynajmniej częściowo zastąpili go spojrzeniem i myśleniem innowierczym.

Sprawy poszły w zdecydowanie złym kierunku. Porównując to z podobną sytuacją w antyku, to wtedy dostępne były o wiele dojrzalsze postawy. Byli autorzy, w tym ojcowie Kościoła, którzy zalecali studia nad filozofią grecką i odpowiedzialny import z niej do chrześcijaństwa. Widzimy takie zjawiska nawet w Biblii. Byli też autorzy precyzyjnie krytykujący mieszanie sposobów myślenia chrześcijańskiego i pogańskiego w obawie o podmianę jednego na drugie. Jedni i drudzy byli dobrze zorientowani w kulturze helleńskiej i rzymskiej. Dziś wśród chrześcijan można spotkać jedynie postawy skrajne. Jedni zamieniają własną tradycję i w zasadzie też wiarę na jogę lub buddyzm. Drudzy odrzucają wszystko, co nie pochodzi z własnej organizacji wyznaniowej jako z gruntu złe, stroniąc nawet od dorobku innych kościołów chrześcijańskich. Wydaje się, że mamy do wyboru jedynie zatracenie przesłania chrystusowego w paradygmacie Nowej Ery albo fanatyczny integryzm. Taka polaryzacja jest widoczna gołym okiem w środowiskach chrześcijańskich. Jedno i drugie jest jednak wyparciem się dwu tysięcy lat chrystianizmu budowanego na całym dostępnym dorobku ludzkości w sferze filozoficznej. Myślę, że na nowo trzeba wziąć do ręki Summę Tomaszową i przeczytać, ile tam jest odniesień do myślicieli niechrześcijańskich. Niezwykle brakuje mi dziś przytomności i ciepła Jana Pawła II, który faktycznie przeniósł Kościół Rzymski w XXI wiek, ale nie ma kontynuatorów jego pracy. Ten papież nie stronił od naukowców, myślicieli, ale zaczynał od osobistej świętości, pobożności, pokuty. Na tej bazie tylko można budować chrystianizm, kontynuując pracę dwudziestu stuleci rozwoju. Kościół zatrzymany umysłowo w XVI wieku przestał być atrakcyjny dla ludzi. Wtedy nastąpiła ostatnia wielka reforma i skok jakościowy. Sobór Watykański II miał być uwspółcześnieniem, ale chyba zabrakło jakiejś niezbędnej iskry duchowej, żeby nadać Kościołowi nowe życie. Bardzo dziś brakuje takich Jezuitów, którzy w XVI w. potrafili zainteresować swoim przekazem nawet Cesarza Chin. Wtedy z różnych przyczyn nie udało się dotrzeć z chrześcijaństwem na Daleki Wschód. Dziś mamy ponownie szansę, jednak musimy wyjść z tej opisanej wyżej polaryzacji postaw i znaleźć taki sposób myślenia, który jest osadzony w Chrystusie, a dzięki temu potrafi szukać ziaren pozostawionych przez Ducha Świętego w każdej nawet najodleglejszej kulturze.

### 2. Pozytywne zjawiska z Indii

\*

Pojedynczy chrześcijanin patrząc na Indie może jedynie zaakcentować punkty styczne doktryn oraz nieprzekraczalne różnice, jakie zauważa. Nie myślę nawet o jakimś ścisłym wyliczeniu obu tych grup, raczej chodzi o udział w dyskusji, jak toczy się od jakichś dwustu lat w tym przedmiocie zarówno w Indiach, jak i na Zachodzie. Żeby doszło do porozumienia niezbędne są ustępstwa po obu stronach. Chrześcijanin musi się otworzyć na zupełnie nowy język i przestrzeń pojęć, jakie funkcjonują w religiach dharamicznych. Indusi z kolei są przyzwyczajeni do wielości religii o płynnych granicach pomiędzy sobą, koegzystujących w ramach ich tolerancyjnej ale i niezdecydowanej tradycji. Chrześcijanin przeciwnie, dokonuje wyboru radykalnego Jezusa Chrystusa i nie ma uznania dla innych religii, choć może przejmować różne wizje filozoficzne. Właśnie filozofia indyjska jawi się jako coś atrakcyjnego, choć w samych Indiach w zasadzie jej się nie wyodrębnia od religii. Wiele poglądów, które są właściwe hinduistom odnajduje swoje wypełnienie w chrystianizmie.

Kwestie indyjskie poruszałem już w tej książce kilkadziesiąt pewnie razy. Nie chcę powtarzać już napisanych rzeczy, chodzi mi o to, żeby kilka spraw wyakcentować.

\*

Pobożność

Tym, co urzeka Europejczyka w kontakcie z kulturą indyjską jest zainteresowanie sprawami ostatecznymi. Punktem odniesienia w stosunku do innych kultur jest dla mnie aktualny stan mojej własnej społeczności. Zło pożarło ją niemal zupełnie. Chrześcijaństwo zostało wymiecione z życia publicznego na Zachodzie. Ostatnia broni się Polska, ale siły bezbożności także tutaj stają się bardzo mocne. W tej rzeczywistości naturalnie sakralne nastawienie wielu Indusów wydaje się czymś przywracającym nieco wiarę w człowieka.

Dawni ludzie byli pobożni. Życie religijne wypełniało naprawdę wiele czasu i uwagi. Ołtarzyk był w domu, modlono się przed nim, chodził się do świątyni. Ceremonie świąteczne odbywały się w tłumie sąsiadów i rodziny. Kultura była w zasadzie religijna: opowieści, śpiewy, malowidła, przedstawienia (teatr). Życie w całości posiadało aspekt religijny, każda czynność nawiązywała do wiary. To przetrwało jeszcze w Indiach. Wierzenia indyjskie są stare, wyrosły z bardzo pierwotnych religii. To trochę tak, jakby Babilon lub antyczny Egipt przetrwał do dziś. Część indyjskiej spuścizny pochodzi z czasów głęboko prehistorycznych, tak jest najprawdopodobniej z jogą. Indie są fenomenem na skalę globalną pod tym względem.

Ludzie Orientu miewają zapomniane na Zachodzie poczucie zjednoczenia z Bogiem, szczególnie hinduiści. Pobożni ludzie są wszędzie na Ziemi. Pobożność to zaparcie się siebie, wyrzeczenie ego, całościowe zawierzenie i przylgnięcie do rzeczywistości wiecznej bez oglądania się na samego siebie. W Indiach jest jeszcze sporo żywej wiary w poetyckie poruszające mity i eposy. Przy tym ludzie tam podróżujący opisują nieznaną na Zachodzie radość życia religijnego w wesołym i podniosłym świętowaniu, pogodne uwielbienie bogów. Towarzyszy temu optymizm duchowy i wiara w możliwość zbawienia, wyzwolenia. Na Zachodzie taka wiara przytrafia się charyzmatykom, ale nawet u nich nie jest codziennością.

Życie człowieka w idealnym modelu indyjskim to 4 aśramy (okresy), gdzie dzieciństwo i młodość to nauka religii u guru, okres życia rodzinnego, ale zaraz potem usunięcie się na pustkowie dla pogłębienia duchowości, na ostatek sannjasa – oddanie wszystkiego, wyrzeczenie się świata. Sannjasin to wędrowny asceta bez majątku, nawet tożsamości stanowej, poza społeczeństwem. Ten model rzadko jest w całości przestrzegany, ale funkcjonuje bardzo żywo w świadomości. Jest w nim coś nieznanego na Zachodzie w takiej skali, chodzi mi o duchowość świeckich. Silne przeświadczenie, że życie duchowne przeznaczone jest każdemu. Ten pociąg do życia duchowego jest znacznie powszechniejszy niż na Zachodzie, gdzie raczej oddziela się u katolików i prawosławnych świeckich od duchownych jako tych przeznaczonych do duchowości. U protestantów jest jeszcze inaczej, wszyscy są powołani do obcowania z Bogiem przez zbożne życie i studiowanie Pisma, ale z drugiej strony wyeliminowano zorganizowane formy praktyki duchowości w postaci klasztorów, co za tym idzie zagubiono wiele z tej sfery, zapomniano. Nowa Era przejęła tę manierę powszechności obcowania z metafizyką, a chrześcijanie w tym samym czasie zagubili gdzieś tego typu przyzwyczajenia.

Zachód nie wykształcił też instytucji aśramu, czyli ośrodka propagowania duchowości dla wszystkich, którzy mają chęć przyjechać i mogą nawet tam pomieszkać. Jeśli Zachód ma się odrodzić, to konieczne są ośrodki wzorowane na tej formule: życzliwy ascetyczny nauczyciel (lub ich grupa), do którego można przyjechać, uczyć się, zamieszkać, wejść w duchową wspólnotę.

Pierwotna pobożność to także poczucie bliskości i obecności boskiej, pamięć o niej. To jest także obcowanie z tą obecnością w sercu, osobiste spotkanie z Absolutem na co dzień. To wciąż doświadczanie i oczekiwanie cudów płynących dzięki modlitwie. Duchowość i wiara na pierwszym miejscu w sercu człowieka to na Zachodzie już tylko wspomnienie, gdzie indziej jeszcze codzienność. Jeśli ktoś uważa, że przesadzam, to niech wyjdzie na ulicę polskiego miasta i niech znajdzie chociaż jedno zjawisko religijne. Kościoły szczelnie zatrzaśnięte, księża poza nimi wstydzą się swojego stanu, chodzą w dżinsach i koszulkach. Człowiek potrzebuje oddychać wiarą, otaczać się nią, a tu właściwie nie ma jak. Jest za to otoczenie kulturą perwersji i chciwości.

Nie zachęcam do przejścia na hinduizm, widzą natomiast, że to dobro, które hinduiści sercami przeczuwają i utożsamiają zastępczo z bogami swojej naturalnej religii, zrealizowało się w Jezusie Chrystusie. Widziałem w sieci obrazki z figurą Jezusa Chrystusa z indyjskimi girlandami kwiatów, to naprawdę piękny widok, bo nasz Pan godzien jest wszelkiej miłości i czci, także na wzór hinduski. Formy kultu, jaki sprawuje się w Indiach obecne są też w katolicyzmie: procesje z figurami, ceremonie świątynne i domowe, obecność kapłana, pomniejsze ryty (sakramentalia itp.), pielgrzymki itd. Właściwie to bogactwo form indyjskich daje się bez problemu przełożyć na przyzwyczajenia katolickie. Także radość wiary to był przez stulecia katolicki wyznacznik, w przeciwieństwie do purytańskiej surowości. Wybitny lekarz, teolog i ksiądz Rama Coomaraswamy urodził się w Indiach i odebrał hinduskie wychowanie oraz wykształcenie. Gdy wyjechał na Zachód w naturalny sposób wybrał wiarę katolicką, jako najlepiej odpowiadającą jego przyzwyczajeniom. To ważny sygnał pokazujący, że bogata w formy wiara hinduska znajduje w chrześcijaństwie swój pełny odpowiednik w katolicyzmie. Oczywiście katolicyzmie oczyszczonym z pychy i wyniosłości tak często obecnych u naszych kapłanów oraz panoszącego się obecnie modernizmu zabarwionego wpływami New Age. Pogodny i bogaty w formy katolicyzm wydaje się świetną propozycją dla religijności Indusów.

\*

Wiara w Boga

Wielkim osiągnięciem Greków było wyakcentowanie wiary w Jedynego Boga mimo panującego wielobóstwa. Uczynili to filozofowie. Podobnym sukcesem duchowym może się pochwalić historia Indii. Teologia indyjska jest niejednolita, niemniej jasne jest, że ponad nadal czczonymi bogami politeistycznymi jest jakaś niepojęta rzeczywistość Absolutu. Brahman opisywany jest jako nieokreślony Absolut lub osobowy bóg (Nirguna i Saguna Brahman). Niewiele kultur na Ziemi może się pochwalić tak zaawansowaną refleksją teologiczną. Na dodatek jest więcej wyznawanych postaci Absolutu, także jako Purusza, Paramatma i zapewne inne. Nie mam dość wiedzy na te tematy. Tak rozbudowanej teologii nie miała żadna naturalna kultura na świecie. Dla mnie interesujące jest to, że teologia nie oddzieliła się od prostoty prawdziwej wiary, co się przydarzyło chrześcijanom. Współczesna teologia chrześcijańska jest czymś, co się na siłę usiłuje odróżniać od wiary ludowej, zamyka się w swoich akademickich formach, wynikowo degeneruje i umiera. To wręcz demoniczne zjawisko teologii bez wiary. Spojrzenie na dostępność teologii indyjskiej i przystępność pouczeń choćby na YouTube, naturalny i ciepły jej przekaz są czymś, co przypomina o właściwych sposobach życia religijnego.

Miłość Jedynego Boga tak totalnie uprawiana przez bhaktów budzi szacunek. Żadna wspólnota religijna tak odważnie i radośnie nie demonstruje swojej wiary.

Sadhu Sundar Singh, wielki apostoł Indii i Tybetu, mistyk i asceta, po podróży do Europy w latach 30-tych zeszłego wieku wolał wrócić do swoich nienawróconych wciąż na Chrystusa Indii, ale pełnych naturalnej pobożności, niż przebywać wśród obłudnego sztafażu chrześcijańskiego na Zachodzie przy realnie panującym zdeprawowaniu i egoizmie. Wiary nauczyła go mama, która wyznawała indyjskich bogów, ale w taki sposób, że młody Sundar przesiąkł religijnością, która później nie zmieniła się, tylko skierowała do Chrystusa, jedynego prawdziwego Boga.

Można powiedzieć, że Indie są bardzo dobrze i wszechstronnie przygotowane na przyjęcie wiary w Chrystusa. Prawdziwa pobożność i prawdziwy Bóg to ukoronowanie poszukiwań ludzkości. Zachód poznał Boga, ale nigdy nie nauczył się pobożności, a ostatnio od niej odstąpił. Wielką wiarę u chrześcijan można dziś spotkać w Chinach, Afryce i wszędzie tam, gdzie może ona dużo kosztować, co też nadaje jej wartość. Także Indie mogą godnie przyjąć Boga zamiast panteonu bożków z baśniowych mitów, a mogłyby to uczynić wyjątkowo wspaniale bazując na swoim duchowym dorobku. Ludzie, którzy wierzą w miłość (życzliwość), dobroć, prawdę już wyznają wiarę w Chrystusa, który jest tym wszystkim. Wystarczy im to uświadomić.

Wiele spraw, które opisałem w książce zostało zupełnie zapomnianych na Zachodzie, jak Logos, coincidentia oppositorum i inne. W kręgu kultury indyjskiej nawet na terenie Polski nie ma problemu, żeby posłuchać choć o Paramatmie i Dharmie będącymi odpowiednikami Logosu. To jest ta różnica, Zachód to jałowa filozoficznie i teologicznie ziemia w chwili obecnej. Obcowanie z wierzącymi w tradycjach indyjskich jest jak oddech świeżego powietrza, nie z powodu tego, co tam się głosi, ale że jeszcze w ogóle myśli się o sprawach metafizycznych. Europejczyk zwyczajnie nie ma z kim porozmawiać o Bogu, Logosie w swojej społeczności.

\*

Matczyny aspekt Boga

Tak chętnie wszyscy wzdychamy: ,,O, Matko...'', bezwiednie wzywając Boskiej Matki. Ten wymiar Boga został zupełnie zapomniany przez chrześcijan. Wyznania istniejące od starożytności kultywują w to miejsce pobożność maryjną. Protestanci nie mają nawet tego. Indie wyróżniają się liczbą czczonych bogiń do tego stopnia, że ten rodzaj pobożności stanowi niemal definicyjną cechę hinduizmu. Hinduista nie ma problemu z duchowym obcowaniem z kobiecym, matczynym aspektem boskości. To czyni ludzi łagodniejszymi, spokojniejszymi, radośniejszymi. Człowiek to dziecko Boże, stale potrzebuje matki, która go nakarmi, pocieszy, obroni. Chrześcijanie powinni włożyć wielki wysiłek w studiowanie tego tematu i odświeżanie go w swojej teologii, co jest nadzieją na przywrócenie serdecznej i ciepłej wiary, obok surowego rygoryzmu związanego z obcowaniem z Ojcem Niebieskim. Więcej o tym pisałem wcześniej.

\*

Kosmizm

Indie to bodaj ostatnia żywa kultura kosmologiczna. Pisałem o zdobyczach i wadach tej fazy rozwoju duchowego ludzkości. Ważne jest, że ludzie tam potrafią jeszcze myśleć kategoriami Kosmosu, który potrzebuje naszej opieki. Prawość, cnota, wiara w Boga sprawiają, że Wszechświat i ludzkość na nim mogą w spokoju żyć i pod każdym względem kwitnąć. Przeciwnie grzech, bezczelność wobec Boga, degeneracja rujnują Kosmos. Odczuwamy to bardzo dotkliwie obecnie, gdy ogień upałów i woda powodzi, poruszone grzechem żywioły obrazują chaos w ludziach. Chaos rodzi chaos. Szarańcza i zaraza dodatkową niosą śmierć. Wszystko powoli zmierza do jakiejś potężnej wojny. Tylko moralna odnowa ludzkości i powrót do powszechności wiary mogą cokolwiek jeszcze zmienić, a i to raczej już nie w stosunku do całości świata, ale w konkretnych ludziach i ich historii. Czasy znowu stają się epickie i wymagają postaw heroicznych. W istocie zawsze takie były.

Hinduskie rozumienie kosmizmu jest naznaczone koncentracją na własnym kraju traktowanym jak całościowy analog Kosmosu, istotą Dharmy czyli porządku kosmicznego uczyniono rasizm systemu warnowego. Nie można tych wypaczeń popierać. Niemniej, można sięgnąć w historię myśli hinduskiej do szerokiego rozumienia Dharmy jako prawości w ogóle oraz Rty jako porządku i ładu świata, później te pojęcia uwspółcześnić i odnieść do całości ludzkości. Wtedy korespondują ona doskonale z biblijnym i greckim Logosem, chińskim Tao. Przy czym istotą prawości nie są jakieś lokalne obyczaje społeczne ,,uświęcone'' historycznie, tylko X Przykazań Bożych.

Inny aspekt Logosu to ,,dusza świata'', czyli ta duchowa rzeczywistość, która światu nadaje życie oraz kształt. W Indiach nazywana jest Paramatmą (Wielką Duszą). Chyba jedynymi ludźmi na globie, którzy jeszcze żywo rozmawiają o tym są właśnie hinduiści. Bliskie temu jest chińskie Tao, ale w polskim internecie nie znalazłem poważnego wykładu na ten temat. Logos realizuje się i ,,przebywa’’ w każdej rzeczy świata, także we wnętrzu człowieka, mówi przez intuicję dobrego życia. Przenika wszystko, jednoczy z Bogiem. Spotkanie z Indiami i Chinami daje nam chrześcijanom możliwość przypomnienia sobie własnych początków, które wyrosły ze słów Chrystusa rozwijanych dzięki filozoficznemu dorobkowi hellenizmu. Naprawdę nie jest daleko od neoplatonizmu, który na tysiąc lat nadał kształt praktyce chrześcijańskiej, do wedanty.

Myślenie kategoriami Karmy i Dharmy to ginące poczucie odpowiedzialności za świat wyrażane poprzez osobistą moralność. Jak pisał CS Lewis w rozumieniu życia w Logosie (u niego Tao) zawiera się człowieczeństwo. Bez tego istota ludzka staje się zdziczałą bestią.

\*

Dusza

Na Zachodzie rozmowa o duszy przestała być zrozumiała. Liczy się wyłącznie ciało, ewentualnie jeszcze emocjonalność (psychika). Świadomość siebie jako rzeczywistości wiecznej, własnej duszy, istoty duchowej, nieśmiertelnej, będącej czystą percepcją Boga, funkcjonuje wśród ludzi religijnych szczególnie w Indiach. Coomaraswamy zauważył pewne podobieństwo. W Indiach Atman rozumiany jest jako cząstka Absolutu, zaś w Genesis Bóg ożywił człowieka w ten sposób, że tchnął w niego swojego ducha (ruach). Jeden i drugi przekaz mówią nam, że nosimy w sobie pierwiastek pochodzący wprost od Boga, co jest nobilitacją i zobowiązaniem, aby nie zatracić się jedynie w sprawach cielesnych i ziemskich. Nie chcę powiedzieć, że koncepcje indyjskie i przekaz chrystianizmu są takie same, ale przynajmniej jest między nimi płaszczyzna do dialogu.

Dusza ogląda Boga w taki sposób, że jej ogląd jest nieporuszony, nieskażony, czysty. Żadne wypaczenie, zło, grzech nie ma tam przystępu. Percepcja, istnienie i ekspresja miłości są jednym i tym samym, pełnią, totalną adoracją. Takie doświadczenie możliwe jest zarówno u hindusa, jak i u chrześcijanina, ale interpretacja jego będzie inna, zgodna z przyjętą doktryną.

\*

Poszukiwanie mądrości i filozofia

Zauważyłem ostatnio w internecie niewielką społeczność odświeżającą w jakiś sposób stoicki styl życia. Jest on odpowiedzialny, powiązany ze szlachetną filozofią, nieco ascetyczny. Rzuciłem okiem na publikacje z tego kręgu, ale nie zauważyłem takiego kluczowego dla stoików elementu, jak kontemplacja Logosu. Usiłowania te można więc uznać za rodzaj kontestacji chrześcijańskiego otoczenia oraz za reakcję na panujące kierunki orientalistyczne w filozofii, usiłowanie odnowienia własnej okcydentalnej spuścizny.

Słuchałem filmów z wykładami filozofii Bhagawatgity z elementami wedanty, sankhji, tych jest w internecie naprawdę dużo. Podobnie nietrudno posłuchać o buddyzmie i jego wizji rzeczywistości. W kręgu kultury indyjskiej te tematy są łatwo dostępne, do tego stopnia, że dziś filozofia wykładana na sposób popularny i przystępny dostępna jest tylko z Indii. Skutkiem tego jest też jej wyrywkowa recepcja w New Age. Symbolem tych czasów może być popkulturowy rycerz Jedi, który ubrany jak buddysta głosi filozofię neognostycką i okultystyczną. Pomieszane wpływy chińskie, indyjskie i New Age na podbudowie mitoznawstwa Campbella zagarnęły metafizyczną wyobraźnię tłumów. Skutkiem postępów teozofii i Nowej Ery obecnie w popkulturze poszukiwanie mądrości i filozofii kojarzy się głównie z Orientem.

Dla chrześcijanina to przykre, choć trudno winić widzów telewizji i YouTube'a, że nie znają tomizmu, skoro nikomu nie zależy, żeby im go przekazać. Bodaj jedynym filozofem, który w Polsce za mojej pamięci wychodził do ludzi był Tischner, ale jego wpływ był niewielki, a filozofia dość mglista. Podobny jemu Czech ks. Halik z tego, co czytałem na portalach głosi wizję Boga wziętą raczej z Indii niż z chrześcijaństwa, bardziej to jakiś nieokreślony Absolut, Brahman niż Bóg biblijny. Miałem w rękach jego książkę o religiach świata, widać, że wiele czerpie z Indii. No właśnie, nawet czołowy nagradzany teolog formalnie katolicki ewidentnie uczy się od hinduistów. To też signum temporis.

Siłą Indii i buddyzmu jest podtrzymywanie zainteresowania sprawami metafizycznymi, szacunek dla swoich myślicieli z przeszłości, aktywne studiowanie ich dzieł, życie według ich wskazówek. Tam Śankara nadal jest nazywany honorowym tytułem ,,aczarja'' i mówi się ,,Śankaraczarja''. To znamienne. Dobry Boże, czy jakikolwiek Europejczyk z takim szacunkiem odnosi się któregokolwiek Ojca lub Doktora Kościoła? Mało który w ogóle zdaje sobie sprawę, że tacy istnieli i kształtowali naszą dzisiejszą świadomość teologią, filozofią, po prostu mądrością. Gdy słucham jak hinduiści z czcią czytają i odnoszą się do swoich historycznych autorytetów, mogę jedynie ze zgrozą patrzeć na kulturę, w której sam żyję i z jakimś fundamentalnym szacunkiem dla nich. Nie znaczy to, że przyjmę jako swoją filozofię przykładowo wedantę, ale doceniam ludzi, którzy to robią i aktywnie poszukują kontaktu z Absolutem.

\*

Doświadczenie duchowe

,,...myśl hinduska poszukuje doświadczenia, które wyzwalając człowieka z ograniczeń czasu i przestrzeni miałoby wartość absolutną...'' – napisał Papież Polak. Spotkałem się z poglądem, że istotą duchowości orientalnej w ogóle, a zwłaszcza indyjskiej i zen jest osobiste doświadczenie. Byłem w Odnowie w Duchu Świętym i tam także wielu ludzi opierało się na swoim lub kogoś znajomego doświadczeniu. Problem z tym, że z doświadczenia wyrastają różne przeświadczenia, z przykrością stwierdzam nierzadko chybione. Jeśli jakiś człowiek z Odnowy podchodził do tych spraw emocjonalnie i bezkrytycznie, prędzej czy później popadał w jakieś nonsensy. Dotyczyło to niewielu, ale bywali i tacy. Inni badali siebie i swoje doświadczenia tak jak poleca to Pismo. Nie wszystko, co nam się wydaje być od Boga, faktycznie stamtąd pochodzi. Istnieje własna wyobraźni, podświadomość, łatwo się zasugerować. W warunkach życia duchowego typu gnostyckiego, jaki dominuje w Indiach, każde w zasadzie doświadczenie metafizyczne przyjmuje się bez większego namysłu. Sfera spirytualna jawi się jako wyższa od potocznie dostępnej materialnej i z definicji święta.

Jest to w zupełnym kontraście z chrystianizmem. My wiemy, że Wszechświat zamieszkały istoty duchowe, które życzą sobie, aby otrzymywać od ludzi cześć boską – i potrafią to spowodować wpływając na nas. Tak powstawały w większości religie i duchowości naturalne. To moce niewyobrażalne dla człowieka, gdy ich doświadcza, łatwo będzie składał im hołdy. Nie zasługują jednak na nie, to złe moce. Chrześcijaństwo jest wypowiedzeniem wojny potęgom kosmicznym, a chrześcijanie armią przeciwko ich władzy nad oszukanymi ludźmi. Obok tego wyznawcy religii i duchowości naturalnych zwracają się też do Absolutu. Z punktu widzenia chrześcijaństwa wyznają naraz dwie religie: elementy kultu prawdziwego Boga i cześć dla uzurpujących sobie boskość demonów. Wiara w Boga owocuje zaprzeczeniem egoizmowi i skupianiu się na pokorze, kult demonów upaja nabywanymi władzami metafizycznymi (siddhi), zachęca do depersonalizujących transów, buduje duchową pychę z racji czynionych ,,postępów''. Chrystus przyniósł światu umiejętność rozeznawania duchowego i odróżniania jakże subtelnych wpływów nadnaturalnych różnego pochodzenia.

Doświadczenie mistyczne nawet od Boga nie jest samo w sobie tak istotne, jak to, jakim się stanę po nim. Sztuką jest umieć się odnieść do tych spraw w taki sposób, żeby kierować się w stronę uwolnienia od egoizmu, więzi ze światem.

\*

Rozwój duchowy

W Indiach funkcjonują różne organizacyjne formy umożliwiające rozwój duchowy. Wskazane powyżej 4 aśramy życia hinduisty to model życia oparty na przywiązaniu do duchowości. Jest wiele zjawiska wspomagających, jak obecność wielu guru, ich aśramy, rozmaite wspólnoty kultowe, ośrodki życia duchowego i inne. Na marginesie: aśram to ośrodek życia duchowego, aśrama to okres życia duchowego. Hinduista chcący uczyć i praktykować (o ile nie ma przeszkód warnowych), po pierwsze jest do tego zobowiązany, po drugie bez trudu znajdzie pomoc nauczyciela. Poza tym owi mistrzowie znają wypracowane przez tysiące lat formy i sposoby przewodnictwa duchowego. Nigdzie na świecie, żadna kultura i organizacja społeczna nie są tak nastawione na duchowość jak w Indiach. Jest to ewenement na skalę całej historii ludzkości. Nie oznacza to, że wszyscy hinduiści w tym aktywnie uczestniczą, niemniej nie stanowi to problemu, o ile zachcą.

W znanym mi polskim otoczeniu nawet duchowni: kapłani i zakonnicy o tych tematach co do zasady co najwyżej słyszeli, nie mówiąc o świeckich. Jedynie Jezuici mają jako tako zorganizowane te tematy w duchowości ignacjańskiej. Gdzieniegdzie w jakimś klasztorze można coś tam usłyszeć o lectio divina. Właściwie dostępne są wszystkim jedynie modlitwa, adoracja i Sakramenty, jednak jak duchowo w nich uczestniczyć, tego nie uczy nikt. Zdarzają się też autorzy i praktycy sprowadzający życie duchowe do terapii psychologicznej, co jest zwyczajną profanacją.

Z tych powodów nie dziwi, że cały świat skierował swoją uwagą na kulturę indyjską, skoro tam takie rzeczy należą do tradycji i to nie tyle religijnej, co w ogóle społecznej. Takie pojęcia jak rozwój duchowy, osobisty, samorealizacja w praktyce kojarzą się z kulturami orientalnymi oraz ezoteryzmem.

Celem jest wyzwolenie od świata. Ludzie noszą w sobie jakieś archetypiczne poczucie, że powinniśmy iść duchową drogą przemiany ku wyższym niż materialne rzeczywistościom. Instynktownie tego poszukujemy, ale większość identyfikuje dobra najwyższe z materialnymi i pogrąża się w ,,religii'' żądz zmysłowych. Niemniej, nawet oni robią to z uwagi na potrzeby swoich dusz, których nie potrafią właściwie skierować. Bardziej świadomi ludzi rozumieją, że sprawy ciała są niższym poziomem istnienia, a istnieje sfera duchowa, w który winniśmy uczestniczyć, co wymaga krok za krokiem nauki, nabywania umiejętności, przemiany. Wszyscy tego potrzebujemy. Oferta indyjska jest na wyciągnięcie ręki i ludzi po nią sięgają, podobnie jak po pochodną od niej całą rozmaitość New Age. Innych właściwie nie ma. Gdybym w swoim mieście chciał iść na kurs duchowości katolickiej, to nie mam dokąd. Natomiast jogi, zen, różnych form z Nowej Ery jest wszędzie pełno.

Indiom zawdzięczamy zwrócenie uwagi całemu światu, że mamy dusze, że istnieje potrzeba kształcenia się w sprawach metafizycznych. Indyjskie formy tych zjawisk zawierają w sobie obcowanie z różnymi duchami, bez ich rozróżnienia, co jest groźne. Natura ludzka nie znosi próżni i skoro nie ma chrześcijańskich form organizacji życia duchowego, to ludzie wybierają te, które są im dostępne. Chrześcijanie muszą się otrząsnąć i odnowić swoje życie duchowe, zapewnić szeroką sieć nauczycieli autentycznie doświadczonych oraz stałe łatwo dostępne ośrodki. Bez tego chrześcijaństwo ginie.

Zupełnym nieporozumieniem jest to, co wyrosło z praktykowania przez tytularnie chrześcijańskich duchownych praktyk hinduskich, buddyjskich i ezoterycznych. Ruchy typu WCCM Maina, wcześniejsze zachęty Mertona stały się ostatecznym upadkiem chrześcijańskiej duchowości, która jest mieszana z jogą i zastępowana przez nią. Joga i pochodne jest właściwa dla hinduisty i buddysty, nie może być stosowana przez chrześcijan, gdyż jest drogą ezoteryczną. Gdy jogin twierdzi, że joga jest niezależna od wyznawanej religii, to w istocie chodzi o dwie rzeczy. Po pierwsze w religiach dharmicznych stosują ją zarówno wisznuici, siwaici, buddyści, sikhowie, nawet po części muzułmanie nurtu gnostyckiego. W Indiach faktycznie wszystkie tamtejsze religie używają jogi, ale to nie dotyczy całego świata. Poza tym joga sama w sobie jest odmianą religii, ma swoją doktrynę, podstawy teologiczne i filozoficzne. W Indiach to nie jest niczym niezwykłym, gdyż tam generalnie zachodzi eklektyczna kumulacja różnych tradycji i praktyk, zarówno w całej kulturze duchowej, jak i u poszczególnych wyznawców.

Chrześcijanie wyzwolenie od przywiązań światowych nazywają świętością. Święty to oddzielony, zjednoczony z Bogiem, skupiony na pobożności. Niestety świętość na Zachodzie nie jest ostatnio w modzie, więc i nauk z tego zakresu nie ma. Widać nie ma tu świętych, którzy mogliby pomóc innym w przemianie. Zepsucie, lenistwo i grzech ogarnęły niemal wszystkich. Patrząc na ludzi innych kultur widzimy, jak nisko upadliśmy i jak trzeba postępować, żeby się z tego upadku podnieść, o ile zależy nam na naszych duszach i wieczności. Drogą do tego nie jest jednak gnoza jogi, buddyzmu, ale sam Jezus Chrystus, do którego możemy zwracać się w modlitwie nieustanne o pomoc i prowadzenie. On sam jest Drogą.

\*

Cierpienie

Na Zachodzie żyjemy oficjalnie w świecie bez cierpienia. Maniakalni hedoniści nie dopuszczają myśli o tym, że ból jest nieodłączną częścią życia. Skutkiem tego jest ogromny wzrost dolegliwości psychicznych: depresji, neuroz, samobójstw. Wyparte problemy w duchu propagandy sukcesu i cielesnych rozkoszy nie giną, tylko narastają wewnątrz psychiki. Stare kultury hinduskie i buddyjskie mają bardziej realistyczne podejście do tych spraw. Cierpienie istnieje w każdym z nas. Sztuką jest umieć ulżyć w nim sobie, drugiej osobie. Rozbudowane indyjskie (do kultury indyjskiej zaliczam też pierwotny buddyzm) studia i analizy charakteru i przyczyn cierpienia ułatwiają jego przetrwanie. Nadzieja na ostateczne uwolnienie poprzez duchowe zespolenie z Absolutem jest wielkim osiągnięciem tamtejszej religii. Różnica z wizją chrześcijańską jest taka, że chrześcijanin nie dąży do anihilacji swojej tożsamości, jak można zrozumieć indyjskie nauki, tylko do przylgnięcia do Boga aż do psychicznego zatracenia poczucia siebie na rzeczy doświadczenia bycia częścią Boga i szczęścia z tego płynącego. Sama ta świadomość jednak jest wieczna i nie zatraca się. Problemem cierpienia nie jest samo istnienie jaźni ludzkiej, tylko jej odłączenie od Boga. W Bogu nie ma cierpienia, jest wieczne spełnienie i szczęście, taki stan udziela się duszom, które powracają do łączności z Nim, duchowej symbiozy Nieba.

\*

Wyzwolenie

Nie ma też już poczucia grzechu na Zachodzie. Wszystko wolno, a żądza stała się prawem człowieka. Nie próbuje się nawet rozmawiać o tym, że z żądz można się wyzwolić. Psychologowie leczący z zaburzeń popędowych bywają prześladowani. Widać jak grzech i żądza stały się obowiązującym właściwie niemal nakazem, a na pewno przedmiotem ochrony. Zakaz krytyki jest de facto nakazem akceptacji. Wraz z wolnością myśli umarła na Zachodzie wolność moralna. W niektórych krajach dzieci są w szkołach obowiązkowo uczone grzechów seksualnych. Gdy rozumiemy konsekwencje kosmiczne takich zachowań, zdajemy sobie sprawę, że świat nie może już istnieć w tym kształcie. Przemija postać tego świata, właściwie ludzie sami go zniszczyli.

Grzech to problem, potrzebne jest wyzwolenie od jego władzy, skutków i skłonności. Świętość, wyzwolenie to powrót do świętej pierwotnej natury samego siebie w harmonii z Bogiem. Wyzwolić ze spaczonych popędów, uspokoić psychikę, wyleczyć wewnętrzny ból, zreorientować się życiowo – to wszystko właśnie droga duchowa. Niewolnik żądz nie jest sobą, widzimy to bardzo wyraźnie u nałogowców, którzy już nie potrafią kierować swoim życiem, grzech kieruje nimi bezlitośnie. Wszyscy nosimy w sobie takie większe lub mniejsze zniewolenia, często ich skutkiem jest po prostu grzech lub rozdarcie wewnętrzne skutkujące apatią, bezczynnością.

Wyzwolenie, świętość jako centrum uwagi i wrażliwości człowieka to już rzadkość, a tak naprawdę tylko to się w życiu liczy i ma jakieś pozytywne konsekwencje w wieczności. Rozwój duchowy dobrze rozumiany jest drogą do osiągnięcia tego.

\*

Asceza

Sposobem osiągnięcia wyzwolenia jest asceza. W Indiach i buddyzmie z nich pochodzącym mamy naprawdę wielu ascetów, w chrystianizmie powiedzielibyśmy: pokutników. Istotą ascezy jest opanowanie ciała przez powściąganie jego żądz i potrzeb oraz oczyszczające duszę, znoszenie cierpienia. Jedno i drugie jest w religiach dharmicznych doskonale znane i praktykowane. Można powtórzyć to samo, co pisałem o rozwoju duchowymi i wyzwoleniu, bo to wszystko stanowi jeden zespół zjawisk. W dyscyplinach ascetycznych Indie są z pewnością ostatnią kulturą, która nie ustaje w ich uprawianiu. Różne szkoły sadhu i podobnych ascetów liczą naprawdę wiele osób, zapewne liczy się ich w miliony. Na Zachodzie aktywna asceza praktycznie nie istnieje. Dlatego nie sposób spojrzeń na hinduistów i buddystów pod tym względem inaczej niż z szacunkiem. W chrześcijaństwie dogorywają właśnie ostatnie zgromadzenia ascetyczne w postaci zakonów kontemplacyjnych. Ich oddziaływanie jest jednak niezwykle skromne, z racji na to, że są z definicji odcięte od świata.

Nic chyba tak nie przykuwa uwagi w Indiach jak różni sadhu, a w buddyzmie skromność życia mnichów. Jeśli jest coś, co czyni te kultury silnymi, to właśnie to. Siłą w duchowości jest bowiem poświęcenie i ofiara. Jeśli chrześcijanie chcą wzmocnić się, muszą się tego uczyć na nowo.

Biedny Pan Jezus Chrystus wędrował po Judei i Galilei właśnie jako wędrowny żebrzący asceta. Sądząc po całunie turyńskim był wręcz wychudzony, ponoć jakieś badanie krwi wykazało, że często nie jadał wystarczająco. Chodził od wsi do wsi, nauczał, błogosławił, uzdrawiał ludzi. Nie robił tego jednak dla siebie, jak to jest w zwyczaju u sadhu, tylko dla ludzi. Poświęcił siebie dla innych. Nocami modlił się na osobności. Żył z tego, co dostał. Dużo wycierpiał, choć nie zadawał sobie bólu sam, jak to robią niektórzy sadhu. Po prostu żył najlepiej jak potrafił, a to się spotykało z agresją otoczenia. Istotą duchowości jest bowiem miłość, ona też jest najlepszą pokutą i sensem ascezy. Mamy się ogołocić wewnętrznie z tego, co cieleśnie i światowo grzeszne, obrzezać serca. Chrystusowym sadhu był Sundar Singh.

,,Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,

a miłości bym nie miał,

stałbym się jak miedź brzęcząca

albo cymbał brzmiący.

Gdybym też miał dar prorokowania

i znał wszystkie tajemnice,

i posiadał wszelką wiedzę,

i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił,

a miłości bym nie miał, byłbym niczym.

I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją,

a ciało wystawił na spalenie,

lecz miłości bym nie miał,

byłbym niczym.’’ – 1 Kor 13, 1-3

Przezwyciężanie materializmu i zmysłowości, aby wznosić się ku Jedynemu – to spotkać można bez trudu w Indiach. Jest to inspiracją i wyzwaniem dla chrześcijaństwa, wyrzutem sumienia, że o czymś najważniejszym zapomnieliśmy. Indie dziś imponują reszcie świata pod tym względem, gdyż tak surowej ascezy nigdzie indziej już się nie spotyka. Rację mają doktryny ascetyczne, gdy twierdzą, że przywiązania do świata są zabójcze dla duszy. Ewangelia przedstawia to choćby krótkim stwierdzeniem o tym, że zdobycie całego świata nie jest warte utraty duszy.

\*

Pokora

Pokora prostych ludzie to coś, co jeszcze mogłem obserwować we własnym środowisku na dawnej polskiej wsi u mojej babci. Dawno temu ludzie mieli w sobie tę podstawową zgodę na życie. Zmienne koleje losu w trudnej dosyć biednej rzeczywistości przyjmowali spokojnie. Ta pierwotna apatheia, wewnętrzny pokój pozwalały im przetrwać ciężkie czasy. Coś takiego jest w ogóle udziałem ludzi stosunkowo ubogich na całym świecie. Dotyczy to także Indii, gdzie tej biedy jest wyjątkowo dużo. Ludzie żyjący bardzo skromnie są przyzwyczajeni do rezygnacji ze swoich ambicji, potrzeb, walczą o to, żeby zachować godność w niesprzyjających temu warunkach. Nie są wyniośli, mają w sobie nieraz o wiele więcej radosnej wolności wewnętrznej niż przejedzeni bogacze, stale goniący za czymś zupełnie niepotrzebnym, skwaszeni i pełni pretensji.

Pokora to też postawa tej szczególnej pasywności, odbiorczości. Są ludzie, którzy nieustannie próbują dyktować warunki, kontrolować wszystko, rządzić wszystkimi. Ten aktywizm i żądza władzy są typowe dla ludzi Zachodu. Skutkiem są ogromne pokłady frustracji i cierpienia wewnętrznego. Orient uczy nas spokojnej pasywności, zdania się na Opatrzność, umiejętności wsłuchania się w jej prowadzenie. Wszystko to jest zarówno rodzajem moralnej cnoty w ogólnoludzkim rozumieniu, jak i ukojeniem psychiki, pocieszeniem, ujęciem cierpienia. Wewnętrzna zgoda, postawa akceptacji to lek na ten wewnętrzny bunt, który stale towarzyszy ludziom Zachodu. Zachód to arogancja i nieustanny pęd do władzy nad innymi.

Taka odbiorcza postawa może być początkiem kontemplacji. W jakimś sensie można duchowo zobaczyć świat dopiero, kiedy przestaje się go samemu kreować, rządzić nim, wywracać do góry nogami. Trzeba chcieć się nim zachwycić.

\*

Samorealizacja

To pojęcie związane z rozwojem duchowym, treść tego ostatniego. Pewnie w ogóle byśmy nie myśleli tymi kategoriami, gdyby nie wpływy indyjskie. Pod wpływem tej inspiracji wykopałem z dorobku chrześcijańskiego pouczenia o talentach, o życiowych potencjałach, o duszy jako esencji, do której wzrasta niekształtna z początku egzystencja. Samo pojęcie jest wspaniałe, ale zdecydowanie w jego chrześcijańskim rozumieniu. Realizacja jogiczna kojarzy mi się bowiem z rozwojem ezoterycznym i okultystycznym, a te do niczego dobrego nie prowadzą, raczej na manowce. Spełnienie człowieka to wypełnienie danego przez Boga powołania, wykonywanie swoich ról społecznych i przede wszystkim świętość.

\*

Ahinsa

Gandhi uczynił nieszkodzenie (ahinsa) centralną ideą swojego nauczania. Bierny opór, pokojowe manifestacje dały efekt, gdy chodziło o rozumiejących tę ideę chrześcijan z Anglii. Indie tą drogą odzyskały niepodległość, a nawet zjednoczyły się po raz pierwszy w historii w jedno państwa. Gdy zabrakło Brytyjczyków, ahinsa jakby przestała obowiązywać. Rozpoczęła się krwawa rzeź muzułmanów i hinduistów zakończona secesją Pakistanu. Wreszcie sam Mahatma został zamordowany przecież nie przez obcych, tylko przez bramina przypisującemu mu skłonności islamskie z powodu głoszenia egalitaryzmu społecznego.

Dźiniści, którzy ahinsę w sposób szczególny pielęgnują są jak na Indie grupą stosunkowo nieliczną. Jak czytałem ma ona u nich wymiar zbliżony do chrześcijańskiego, prospołeczny, chętnie pomagają innym.

Ahinsa może też być uprawiana w inny sposób, jako rodzaj obojętności na innych. Nie należy im szkodzić, ale nie trzeba też pomagać. Ten jej wymiar wydaje mi się w Indiach powszechniejszy. Każdy ma swoją karmę, więc nie należy się wtrącać w cudze życie.

Chrześcijaństwo zawsze głosiło coś więcej, aktywną życzliwość (miłość), zanoszenie pomocy potrzebującym, wspieranie słabszych. Szpitale, szkolnictwo, domy dla sierot, zapewnieni środków do przeżycia dla biednych to podstawy cywilizacji Zachodu zupełnie naturalne dla chrześcijan. Mam czasem wrażenie, że Gandhiego lepiej rozumieli chrześcijanie niż właśni rodacy. Jego spuścizna w postaci podstaw ustrojowych Indii, postulat zniesienia warn, dążenie do sprawiedliwości społecznej w rozumieniu chrześcijańskim są już dziś w zasadzie zapomniane, jak o tym czytałem w książkach o Indiach. Miłość drugiego człowieka jest czymś, czego Indie nie znały, a żeby stały się naprawdę wielkim społeczeństwem, muszą się nauczyć.

\*

Tolerancja religijna

W kraju, gdzie władza państwowa nie była silnie legitymizowana sakralnie, a religie były wspólne dla wieluset funkcjonujących pomniejszych organizmów państwowych pod władzą maharadżów, nie doszło do unifikacji religijnej. Coś podobnego miało miejsce też w Grecji, podobna sytuacja, gdzie w jednym kręgu kulturowym nigdy nie wytworzyło się jednak duże silne państwo (do czasów Aleksandra). To były doskonałe warunki do rozwoju wolnej myśli religijnej i teologicznej, która nie była instrumentalnie wykorzystywana przez władze państwowe, jak to miało miejsce w typowych monarchiach kosmologicznych.

Indie funkcjonowały de facto przez tysiąclecia w izolacji od reszty świata. Nie mając punktów odniesienia, nie wytworzyły bardzo długo jednolitej samoidentyfikacji. Właściwie dopiero podboje muzułmanów postawiły Hindusów wobec innej kultury. Wytworzona gnostycka wersja islamu, sufizm, upodobniła go nieco do hinduskiego sposobu myślenia. Zmaganie z islamem przez wieki stworzyło renesans hinduizmu (Ćaitania). Późniejsze drugie odrodzenia miało miejsce, gdy rządy sprawowała trzecia siła, Brytyjczycy. Wtedy wyrósł neohinduizm kaszmirski. Później powstały ruchy z kręgu hindutwy, agresywnie zwalczające wpływy niehinduskie. W chwili obecnej można powiedzieć, że tradycyjna tolerancja religijna w Indiach jest już przeszłością. Wraz z wybraniem rządu wspierającego hindutwę, nastał czas prześladowań religijnych w Indiach.

Obecnie tolerancja została zamieniona na zakaz nawracania między innymi na chrześcijaństwo. Faktem jest, że Indusi nie przywykli do misjonarstwa, tam to raczej uczeń poszukuje nauczyciela, gdy chce się rozwijać religijnie. Z drugiej strony to właśnie hinduiści i buddyści są niezwykle aktywni misjonarsko w krajach Zachodu, do tego stopnia, że cała popkultura zachodnia nabrała orientalnego kolorytu (New Age). Można powiedzieć, że hinduiści głoszą tolerancję religijną, ale jej nie praktykują, chyba że wobec różnych odmian Sanatany Dharmy. Wewnątrz hinduizmu panuje wolność religijna, ale tylko wewnątrz. Dawniej buddyzm został starannie wykorzeniony w samych Indiach. Poważne problemy mieli sikhowie, do tego stopnia, że zamienili się w ugrupowanie dość wojownicze. Z drugiej strony prześladowani gdzie indziej Parsowie, czy ostatnio buddyści tybetańscy znajdują schronienie właśnie w Indiach.

Sytuacja jest więc w tym zakresie nieprosta. Poszukując raczej pozytywów, trzeba stwierdzić, że różnorodność tradycji indyjskich nauczyła Indusów cywilizowanej postaci prowadzenia sporów poprzez publiczne dyskusje różnych nauczycieli. Ta zdolność do spotkania z oponentami i zmaganie przy pomocy słów, siły osobowości, zdolności przekonywania jest czymś bardzo cennym w historii indyjskiej. Coś podobnego działo się niegdyś w Atenach, gdzie dyskutowano na placach i pod portykami najtrudniejsze zagadnienia filozoficzne. Nie toczono jednak ,,pojedynków'', raczej wymieniano po prostu poglądy. Współczesny Zachód w zasadzie nie jest zdolny do tego typu debat. Spotkania wybitnych ateistów i wierzących sporadycznie organizowane to tylko podwójne monologi. Nie zmienia to faktu, że jeszcze na Zachodzie trwa gasnąca już epoka wolności myśli, traktowanej jako wartości. Wydaje się, że coś takiego kończy się już niestety na całym świecie. Brutalna dyktatura nowej lewicy w postaci absurdalnych lewicowych ideologii, jak gender itp. coraz bezczelniej atakuje każdego, kto się ośmiela mieć jakiekolwiek własne myśli. Świat pogrąża się w niewoli umysłów i sumień.

\*

Filozofia świadomości

Istnieją różne sposoby myślenia. Na Zachodzie przyzwyczajeni jesteśmy do suchego opisu, jaki stosuje nauka. To nowy wynalazek, z czasów kiedy na siłę nagięto myślenie filozoficzne do maniery naukowej. Marks pisał, że jego poglądy to ,,światopogląd naukowy'', podobnie czynili naziści, nawet wytworzyli pewną liczbę niby naukowców na poparcie swoich zbrodniczych teorii. Ludzie jednak potrafią myśleć nie tylko w taki opisowy sposób.

Biblia promuje sposób rozumowania zmierzający do ukształtowania naszego życia. Jest to język właściwy dla pierwszych mądrych mitów, będących nośnikami kultury duchowej. Zachód przemawia filozofią bytu, drążenia charakteru substancji, pochodzenia materii itp. Chiny zdają się ojczyzną myślenia procesualnego, w którym każdy stan jest tylko stadium przemian. Indie posługują się filozofią świadomości, jaźni. Wszystko tam może być jaźnią. To bardzo bliskie animizmowi, który twierdzi, że wszystko ma swoją duszę. Dusza i jaźń to w zasadzie to samo. Pokazuje to, jak pradawna jest filozofia indyjska, ociera się charakterem o najwcześniejsze ludzkie usiłowania duchowe. Także Absolut jest Wszechjaźnią, Ćit. Takie stwierdzenia są dosyć obce dla dzisiejszego Zachodu. Chrześcijaństwu oczywiście mniej, gdyż uznajemy Boga z tego, który poznaje swoje stworzenie, widzimy to w Genesis, gdzie Bóg uważnie ogląda każde swoje dzieło. Zachwyca się nim, a my wzajemnie zachwycamy się Bogiem. To poznanie jest jakby ostatnim aktem stworzenia. Powstawanie jest więc tożsame z byciem poznawanym. Poznanie jest działaniem świadomości.

Ezoterycy z New Age chętnie tropią wpływ jaźni na rzeczywistość. Na Zachodzie wyrazilibyśmy to raczej jako wpływ myśli, intencji, wiary. Z pewnością jakiś istnieje, przyznał to nawet Chrystus do Alicji Lenczewskiej, że myśli mają wielką moc. Nie należy jednak tego interpretować w ten sposób, że trzeba używać magii, zaklęć (nazywanych ostatnio dla niepoznaki ,,afirmacjami'') i temu podobnych ,,boskich zabiegów''. Po prostu trzeba wierzyć w to, co się robi, a wiara i praca przynoszą efekty.

Świat jest narzędziem działania różnych jaźni. Wszechświat jest wręcz przepełniony duchowymi, dosyć potężnymi świadomościami, są to różne duchy. Większość z tych, które na nas działają jest zła. Dlatego nie można wchodzić w jedność z każdym duchem, który to oferuje. Tylko chrześcijaństwo wytoczyło wojnę złym jaźniom kosmicznym, religie naturalne raczej je przyjmują i czczą. Dotyczy to też ezoteryzmu indyjskiego. Po wejściu w takie kulty kapłani chrystusowi mają pełne ręce roboty z wyrzucaniem tych duchów z jaźni ludzkiej, którą potrafią zawładnąć, gdy są tam mile widziane. Nikt nie jest wolny od ich wpływów, od kiedy pierwsi rodzice oddali im siebie i swoich potomków. Dlatego chrześcijanie bardzo badają, z jaką jaźnią duchową mają do czynienia. Nie każdy duch ogarniający Wszechświat, potężny na tyle, żeby zmieniać sytuacje, wpływać na materię, wieczny i z punktu widzenia człowieka nieskończony jest Bogiem. Wielu jest uzurpatorów do tego statusu.

Materia na poziomie kwantowym nie jest deterministyczna, nie jesteśmy prostą maszynerią, jak to sobie wyobraża do dziś myślenie zachodnie z czasów tzw. oświecenia. Wszechświat jest tylko narzędziem Boga, w którego pracę niestety wtrąciły się złe moce wpuszczone przez ludzi, gdy ci ostatni mieli częściowo Boga wyręczyć w stwarzaniu. Im więcej wiemy od strony nauki o wszechświecie, tym bardziej, zmierzamy do ujmowania go w kategoriach informacji czy nagich praw, a te są zawartością czyjejś jaźni. Ogólnie filozofia tego typu nakierowanego na świadomość musi być oczyszczona z naleciałości okultystycznych i gnostyckich a wtedy może być ciekawym nowym polem do przemyśleń, także tych łączącymi się z teologią. Na pewno jest to ważny kierunek badań, który mógłby zbliżyć myśl indyjską (zaliczam tu też pierwotny buddyzm) z chrystianizmem.

Świadomość indyjska jest czymś znacznie szerszym i pierwotniejszym niż redukcyjne myślenie Zachodu o człowieku. Bazuje się tam w dużej mierze na intuicji, wglądach, wrażeniach wewnętrznych. Próbował coś takiego odświeżyć na Zachodzie Bergson, ale jego dzieła są już tylko zabytkami literatury. Wielka szkoda, że chrześcijanie nie oczyścili jego spuścizny z panteizmu (który jest jej zarzucany). Także dorobek Hegla daje pewne nadzieje na zbliżenie z Orientem, ale wymagałby bardzo solidnego przesiania i pewnie wiele by z niego nie zostało. On przedstawiał historię świata jako ewolucję myśli. Chrześcijanin mógłby powiedzieć że ewolucja świata jest materializacją myśli w historii, urzeczywistnieniem Logosu jako zawierającego esencję Kosmosu. W każdym razie da się opowiedzieć chrześcijaństwo kategoriami jaźni, myśli, percepcji, a nawet daje to bardzo owocne dla naszego życia rezultaty.

Filozofia indyjska rozważa świadomość jako taką jako przymiot boski i tylko Bogu właściwy. To jest perspektywa nie tyle bytowa, co mistyczna. Dla mistyków ich świadomość zdaje się zlewać z myśleniem, postrzeganiem i rozumieniem samego Boga. Wydaje mi się, że próbując analizować dorobek indyjski trzeba przede wszystkich zarzucić swoje zachodnie przyzwyczajenia i nauczyć się myślenia mistycznego, które posługuje się na suchymi opisami, ale symbolami, analogiami. Można go dobrze zrozumieć, o ile człowiek przynajmniej ociera się o podobne doświadczenia, jak te, które próbuje przekazać mistyk. Mistyka naturalna, kosmiczna dostępna jest każdemu, o ile zechce jej poświęcić trochę swojego życia. Niestety, zauważyć można, że powszechne jest interpretowanie myśli Indii w oparciu o paradygmat Zachodu i na siłę wtłaczanie jej w pojęcia takie, jak panteizm, monizm, panenteizm, typowo europejskie. Dla mistyków istotne są odczucia i to, co wnoszą do ich życia, a nie pseudonaukowe analizy. Mistyk, który przylgnie do Boga całym sobą, święty wyzbyty egocentryzmu, zanurzony wrażliwością w Jego sercu może przemawiać pojęciami monizmu, dualizmu, czy czegokolwiek innego, ale czytając go trzeba patrzeć przede wszystkim do jego serca i tego, co tam się dzieje, a nie tworzyć wykłady o jedności lub dwoistości substancji rzeczywistości. Dla człowieka ekstatycznie kochającego Boga, zatracającego się w tej miłości, zanikającego jak płomyczek w wielkim ogniu, takie ,,racjonalizacje'' mogą być co najmniej niesmaczne i nie na miejscu. Gdy on przekazuje swoją miłość, swoją duchową śmierć dla Boga, jakiś niby uczony tworzy na tle jakieś do niczego niepotrzebne nibyfizyki. To tak, jakby poeta napisał o swojej ukochanej, że zanurza się w jej oczach, a uczony akademik wykładał to, że dokonało się pomniejszenie podmiotu lirycznego, który zmieścił się w kanalikach łzowych swojej narzeczonej. Niestety, bardzo wiele współczesnych wyjaśnień myśli mistycznej ma taki nonsensowny charakter.

\*

Uwarunkowanie świata

Filozofia Orientu często podkreśla, że rzeczy świata są uwarunkowane wzajemnie, dlatego żadna z nich nie jest czymś samodzielnie istniejącym, a zatem wartym uwagi. Jabłko jest jabłkiem, a nie kamieniem, to jasne. Jednak, aby zrozumieć czym jest jabłko porównujemy jego cechy z innymi rzeczami i rozpoznajemy podobieństwa oraz różnice. W ten sposób powstaje także klasyczna definicja, czyli identyfikacji danych rzeczy, np. żartobliwie rzecz ujmując: jabłko to owoc (czyli ma podobieństwa do innych owoców) zdatny do produkcji cydru (a inne nie są zdatne, element różnicy). Patrząc na jabłko rozpatrujemy jego relacje i nieustannie się nimi posługujemy w myśleniu. Także myśl Zachodu posługiwała się podobnymi konkluzjami w antyku.

Dla myślicieli Orientu oznacza to, że cały świat (jako ogół rzeczy) jest tylko wielką siecią relacji, a wszystko, co istnieje jest tylko pewnym układem odniesień. To czyni świat iluzją, bo istnieją tylko te odniesienia. Ludzkie zmysły odbierają te relacje, myślenie przetwarza je na pojęcia i definicje. Jednak nic nie posiada samodzielności istnienia, bo zależy od innych rzeczy. Dlatego nic tak naprawdę nie istnieje, a to co odbieramy jako świat materialny jest zasłoną oddzielającą naszą świadomość od jedynej rzeczywistości nieuwarunkowanej, samoistnej i nieposiadającej żadnych odniesień ani relacji, jaką jest Bóg.

Na Zachodzie były podobne konstatacje zwłaszcza w myśli platońskiej. Zachód zauważał raczej relatywność istnienia rzeczy w czasie niż w układzie relacji z innymi rzeczami. Zauważano, że skoro najpierw jest kwiat, który potem usycha w jego miejsce na drzewie pomału rośnie jabłko, które ktoś wczoraj zerwał, a jutro zostanie zjedzone lub zgnije – to jak można stwierdzić, że to jabłko jest, a szczególnie jest jakieś konkretne. Jego bycie jest tak przelotne, że wprost niezauważalne. A jednak patrząc na nie mówimy, że jest. Grecję nurtowała zwłaszcza zagadka bycia i zmienności jednocześnie.

Jednak także problem rozumienia rzeczy poprzez relacje z innymi a istnienia samodzielnego był dobrze znany. Kierunki mistyczne i gnostyckie filozofii dostrzegały te problemy i podobnie jak w Oriencie, poszukiwały głębszych i stałych pokładów istnienia, wynikowo odnajdując podobnie jak tam – samoistnie Jedno.

Jest to myślenie właściwe dla filozofii świadomości. W tym ujęciu istnienie rzeczy i myślenie o niej zlewają się w jeden stan. Definiowanie rzeczy staje się procesem jej wytwarzania. Jest to wrażenie, jakiemu ulega podmiot myślący i poznający. Czy jednak rzecz nie istnieje bez człowieka, który ją poznaje, czy nie ma własnej mocy istnienia, wewnętrznej?

Na Zachodzie przeciwnie do Orientu ustalono, że owszem, rzecz posiada taką wewnętrzną własną podstawę istnienia. Natomiast problem definiowania rzeczy poprzez relacje jest problemem ale właściwym myśleniu człowieka, a nie istnieniu rzeczywistości. Jeśli pomylimy i zmieszamy te ujęcia, powstaje orientalny problem nieistnienia samodzielnego rzeczy świata. Gdy zrozumiemy, że ten problem wynika jedynie z własności naszych umysłów, na powrót stajemy wobec rzeczy jako takiej. Owszem, posiada ona własności, które możemy opisywać jedynie relacyjnie, ale nie wynika to z jej istoty, tylko z ograniczeń ludzkiego myślenia. Tak powstała na Zachodzie, dość niedawno zresztą, filozofia realizmu. Jej autorem jest Tomasz z Akwinu. Nieco ją upraszczam w tym opisie i wyjmuję z niej jedynie sensy przydatne do dyskusji z Orientem. Wynik jednak jest zrozumiały: rzeczy owszem mają konstytutywne dla nich własności w relacji do innych rzeczy, ale nie stanowią one o całości ich istnienia. Jest coś jeszcze, co je czyni samodzielnie istniejącymi. Tomasz dodaje, że jednak ta samodzielność nie pochodzi z nich samych, ma zewnętrzne pochodzenie, ale w obrębie danej rzeczy ona jest dla nas filozoficznie uchwytna. To czyni jabłko jabłkiem w mojej dłoni, a nie pustką ubraną w chwilową przelotną formę. To sprawia, że nawet filozofując, mogę je z radością zjeść.

Trzeba dodać, że Zachód wytworzył też myślenie filozoficzne kwestionujące rozważania odrywające się od rzeczywistości. Kynicy chociażby wyśmiewali po prostu wszelkie niemożliwe dla rozstrzygnięcia dylematy myślicielskie. Gdy arystokratyczni eleaci udowadniali pozorność świata w aspekcie jego zmienności i błyskotliwie dowodzili, że w wieczności żaden ruch, żadna zmiana nie jest możliwa – na to kynik po prostu wstał i się przechadzał. Ten trzeźwiący antyintelektualizm także wiele dał Zachodowi. Kynicy źle przyjmowali ludzkie nadmierne komplikowanie myślenia i żądali powrotu do pierwotnej natury świata i człowieka. Odrzucali w tym celu ludzką kulturę i odwoływali się do natury. Był to kierunek zarazem ascetyczny i naturalistyczny, nieco korespondujący z klasycznym taoizmem, ale nie tak wyrafinowany i szlachetny. Odcisnął trwały ślad na myśli Zachodu związany z antyintelektualistyczną kontestacją. Zachód wiele uwagi poświęcał też tzw. zdrowemu rozsądkowi, czyli bezpośredniej intuicji dobra i prawdy w myśleniu. Myśl orientalna bywa przesadnie intelektualistyczna i antymaterialna w sposób skrajny. Zachód poradził sobie z takimi pokusami, przede wszystkim dzięki Akwinacie.

\*

Miłość do przyrody

Hindusi są szczególnie wrażliwi na przyrodę. Oddają cześć boską rzekom. Zwierzę – krowa, małpa doznaje szczególnej czci w myśl pradawnej tradycji, różnie religijnie uzasadnianej. Przedmiotem kultu są też kamienie w postaci kamiennych idoli lingajoni i innych. Co ciekawe także człowiek jako szczytowy przejaw przyrody doznaje czci boskiej w ubóstwionych bohaterach jak Rama oraz aktualnie w osobach guru itp. Według prastarych wierzeń wprost pochodzących z epoki animizmu nieco tylko przetworzonego, poszczególne elementy przyrody posiadają swoje duchowe aspekty na równi z człowiekiem. W całej przyrodzie, widzi się żywe istoty zdolne do posiadania świadomości.

To co jest w Indiach bardzo pierwotne, podobne do kultur opartych na jedności kosmicznej jest interesujące, kształcące. Spirytualność wszystkiego bywa niezwykle ujmująca. Wymaga to pewnego dystansu i oczyszczenia z codziennych praktyk typu magicznego. Także wrażliwość na ład społeczny będący częścią ładu kosmicznego, dziś już zapomniana w reszcie świata, jest interesująca i inspirująca.

Niestety, Zachód odnosi się do przyrody zupełnie bez sentymentu, rabunkowo, bezdusznie. Efekty tego widzimy wokół, świat zamienił się w kloakę zanieczyszczeń, trujących wyziewów, toksyn w wodzie. Dla mnie to horror, gdy byłem mały mogłem bez niepokoju pić wodę ze strumieni, dziś to niemożliwe. Ludzie chorują na alergie, nowotwory, podobno psuje się od mikroplastyku gospodarka hormonalna. Głupota i zaślepienie ludzkie pochodzą z tego, że zapomniano o czci dla przyrody. Owszem, chrześcijaństwo ją odczarowało, gdy uświadomiło ludziom, że za kamieniami i lasami nie stoją żadni bogowie, jak to wierzono wcześniej. Umożliwiło to rozwój nauk przyrodniczych i techniki. Niemniej sama gospodarka rabunkowa nie jest dziełem chrześcijaństwa, ludzka chciwość jest tak stara, jak ludzkość. Legendarne cedry Libanu zostały wycięte i pozostały już tylko na fladze tego kraju. Podobnie Grecy u siebie wycięli lasy. Modelowa jest wręcz historia Wyspy Wielkanocnej, gdzie wycięto drzewa i ludność podupadła. Ekologia ma dziś często podbudowę ezoteryczną, mówi się o Gai jako bogini. To sprawia, że wielu źle na ochronę środowiska patrzy. To błąd, trzeba ekologię rozpatrzyć w duchu Genesis i przypomnieć sobie, że Bóg nas ustanowił ogrodnikami Jego ogrodu, a jak on teraz wygląda? Klęska przyrodnicza to coś, za co odpowiadamy przed Bogiem.

W Europie naturalna miłość do przyrody trwała do średniowiecza, wtedy ludzie wciąż czuli się jej częścią. Później niestety ,,uczoność'', czy może perfidia sprawiła, że porzucono te uczucia. Katolicy pamiętają Franciszka z Asyżu, jednego z największych świętych, który był ucieleśnieniem miłości do Boga i Kosmosu, a właściwie wspólnej z całym stworzeniem adoracji Pana. Dla niego człowiek – Kosmos (przyroda) – Bóg to wspólnota istnienia połączona miłością, zdrowa jedynie gdy zjednoczona. Niestety spuścizna Franciszka nie udzieliła ogółowi ludzi naszej kultury i dziś stanowi jedynie przyjemny motyw dla opowieści, na przykład filmowych. Naszym zadaniem jest powrót dla szacunku dla przyrody. Nie truje się konia, na którym się jedzie, nie czyni się z winnicy zatrutego śmietniska, gdy nakazano nam o nią dbać. Potrzeba więcej i głębszych uczuć, a uczucia w ogóle to wyzwanie dla ludzkości, która coraz chętniej wybiera cynizm i perfidię myślenia na służbie chciwości i pychy.

\*

Uważność i psychologia praktyczna

Z filozofią świadomości związany jest postulat pełnej uważności. Jest ona efektem pracy nad sobą, harmonii wewnętrznej, postawy odbiorczej, receptywnej.

Spotkałem się z poglądem z kręgów ezoterycznych, że umysł ma być jak zwierciadło, które w absolutnie niezaburzony sposób odbija całą dostępną zmysłami rzeczywistość. Pozbawiony zupełnie samoświadomości na rzecz świetlistej wręcz percepcji otaczającego świata. Ego ma nie istnieć, aby czuć się częścią wszechświata doskonale zintegrowaną z resztą wszechbytu. Ma nie być żadnej separacji przedmiotu poznania i podmiotu poznania, tylko poczucie bycia cząstką wszechrzeczy pokornie przyjmującą każde doświadczenie. Umysł miałby być pozbawiony najmniejszych nawet form samoświadomości. Wypełniać ma go czysta radość istnienia o świetlistym poranku. Żadne pojęcie ma nie mącić czystego jeziora umysłu, żadna myśl nie zakłócać doskonałego złączenia z wszechświatem. Ten ideał jednak kojarzy mi się raczej z umysłem zwierzęcia. Każda przesada jest złem, zupełna depersonalizacja, utrata podmiotowości to też nie jest najlepszy pomysł. Tak będziemy kiedyś kontemplować Boga całymi sobą, mistyk może tego doznać już w tym życiu. Jednak w codziennym życiu ziemskim winniśmy ogarniać świadomością siebie, umieć siebie kontrolować. Chwile takiego wszechogarniającego zachwytu rzeczywistością są jednak czymś pięknym, budującym wspólnotę kosmiczną. Zatracić się w pięknie na chwilę to nic złego.

Chrystus nazywa siebie Prawdą, a prawda jest niezaburzonym odbiciem rzeczywistości w umyśle, które możemy przekazać za pomocą języka. Realizm myślenia jest wielką zdobyczą intelektualną chrześcijańskiej filozofii. Wydaje się czymś naturalnym, ale wcale nie jest powszechny, przeciwnie, ludzie generalnie żyją w przestrzeni własnych marzeń, fantazji, lęków, chęci. Zachód generalnie pogrążył się w idealizmie, który praktycznie oznacza zdanie się właśnie na swoje wyobrażenia i wizje zamiast twardych realiów. Niemiecka filozofia tego nurtu wytworzyła zarówno marksizm, jak i nazizm. Rzutuje ona do dziś na coraz silniejszy irrealizm Zachodu przejawiający się myśleniem ideologicznym, życzeniowym (woluntaryzm). Jakąś próbą powrotu do realizmu na Zachodzie była fenomenologia Husserla, ale nie przyjęła się powszechnie, a niektórzy uprawiający ją akademicy zostawali ludźmi religijnymi. Środowisko to dało nam św. Edytę Stein.

Porządkowanie emocji i ćwiczenie się w jak najlepszym postrzeganiu świata wzięte z psychologii buddyjskiej, a w zasadzie jak rozumiem z jogi, to ważny wkład Orientu w kulturę globalną. Nie jest to niczym nowym dla chrześcijańskiej teorii, ale stanowi zupełnie zapomnianą sprawę w praktyce. Opracowano świecką wersję ćwiczeń pogłębiających uważność w postaci mind fullnes, ale nie znam tego tematu bliżej, na ile jest to nadal buddyzm, a na ile akademicka psychologia.

Uważność, skupienie jest warunkiem sukcesu w każdej pracy, w życiu w ogóle. Wewnętrzne rozproszenie pochodzi z naszego chaosu wewnętrznego. Praktyka głębokiej relaksacji tego typu może mieć zbawienne skutki dla naszych skołatanych umysłów. Nie należy jednak przypisywać temu nadmiernego znaczenia. Nie jest to jeszcze duchowość, tylko rozprężanie psychiki. To dobrze służy ćwiczeniom duchowym, ale samo w sobie do nich nie należy. Gdy jednak zaprowadzamy pokój w sobie, robimy miejsce dla wpływów duchowych. Może ono wypełnić się światłem Ducha Świętego i kontemplacji Boga, może też być użyte dla mocy kosmicznych wchodzących nieprawnie na miejsce przeznaczone dla Boga, zależy czego dana osoba poszukuje sercem.

Ludzie Orientu zwracają uwagę na to, co się dzieje z emocjami i percepcją. Mają długą tradycję tego, co współcześnie nazywamy psychologią, choć jest to pomieszane z ezoteryzmem (czyli poszukiwaniem doświadczeń metafizycznych bez ich rozeznawania). Zachód wytworzył akademicką empiryczną psychologię w ostatnich stuleciach, ale też ideologiczne nurty podające się za psychologię. Większość ludzi nie potrafi ich od siebie odróżniać, w powszechnym odczuciu stanowią jeden kompleks zjawisk. Oddziaływanie kultury orientalnej poprzez New Age dotyczy niestety przede wszystkim nurtów quasipsychologicznych, jak psychoanaliza jungowska, NLP, gestalt i wiele innych. Niestety w przekazie łatwo publicznie dostępnym brak przynajmniej według mojej wiedzy publikacji różnicujących te nurty. Skutkiem tego bywają złamane życiorysy źle prowadzonych pacjentów zwłaszcza przez ,,terapeutów'' z kręgu psychoanalizy i podobnych nurtów nastawionych bardziej na apoteozę swojej wydumanej metody zamiast na empatyczną troskę o pacjenta. Na dodatek w wielu metodach najnormalniejsza magia jest stosowana obok lub zamiast terapii, jak na przykład w tzw. ustawieniach w oparciu o teorię pola morfogenetycznego (lub morficznego), ostatnio popularną. Na marginesie: pole morficzne to inna nazwa Logosu, ale rzeczywistości metafizyczne obecne w tych praktykach bynajmniej od Boga nie pochodzą, choć niewątpliwie mają zasięg pankosmiczny. Udają Boga, żeby wykorzystywać ludzi.

Zachód nie miał rozwiniętej psychologii. Naprawa duchowa opiera się w ginącej duchowości chrześcijańskiej na dość nieudolnym woluntaryzmie bez znajomości mechanizmów życia wewnętrznego. To jedna z płaszczyzn spotkania chrystianizmu i po stosownym przesianiu kultury świeckiej oraz praktyk orientalnych.

\*

Autorytety

Zakwestionowanie własnej kultury przez ludzi Zachodu związane jest z odwróceniem się od własnych autorytetów. Ludzie nieinteresujący się niczym poza swoimi przyjemnościami nie potrzebują mądrości, nie potrzebują też pouczeń. Osoby, które chciałyby czegoś więcej poza materializmem i hedonizmem poszukują wiarygodnej nauki opartej na własnym doświadczeniu. Można powiedzieć, że autorytetem dla mnie był Jan Paweł II, ale jego nauczanie było tak rozległe i często abstrakcyjnie wyrażane, że trudno było znaleźć te najwłaściwsze odpowiedzi dla swojego życia. Tu mają ogromną przewagę kultury duchowe Orientu, szczególnie Indii, gdzie instytucja autorytetu duchowego jest częścią tożsamości hinduizmu. Guru jest traktowany jako bóstwo, co jest jednak przesadą. Chrześcijanin nie ma innego nauczyciela o sprawach Bożych poza Chrystusem, ludzcy pośrednicy mają tylko o tyle wartości, o ile odsłaniają przez innymi Chrystusa. Chrystus z jednej strony przestrzega przed uznawaniem kogokolwiek poza Nim za swojego mistrza, a jednocześnie posyła swoich uczniów, żeby głosili dobrą nowinę o Nim i Jego Królestwie. Jest w tym pewna coincidentia oppositorum, która wymaga od nas rozważania, dla jej zrozumienia.

### 3. Nieprzekraczalne rozbieżności

\*

Niestety, w kulturze pochodzącej z Indii elementy wyjątkowo piękne pomieszane są ze sprawami mniej ciekawymi. Realnie zwrócenie się z czcią boską ku Abolutowi w wymiarze filozoficznym i mistycznym miesza się z obcowaniem z potęgami, mocami kosmicznymi, które choć przedstawiają się jako elementy bytowe wszechświata, są w nim agresorami i uzurpatorami. Czerpanie z nich sił i doznań ezoterycznych (iluminacji) oraz okultystycznych (siddhi, moce magiczne) czyni z praktyków siedlisko mocy wrogich ludziom i Bogu Stwórcy.

\*

Różne religie

Chrześcijanom nie wolno uprawiać praktyk z innych religii. To Pierwsze Przykazanie. Religia jest ekspresją wiary. Nie wolno uprawiać jogi jako praktyki duchowej ani żadnych pochodnych od niej technik służących rozwojowi duchowemu. Ich początkiem są w religiach z Indii i Chin inicjacje, zwłaszcza one są absolutnie zakazane. To, co dla urodzonego i wychowanego hinduisty lub buddysty jest czymś naturalnym, to dla chrześcijanina jest wyrokiem dla duszy. Zdrada wiary w Jezusa Chrystusa jest jedną z najgłębszych win.

Obserwowałem zmianę osobowości wcześniejszego chrześcijanina, który zaangażował się bardzo silnie w hatha jogę. Niestety wystąpiła u niego potężna przemiana, odrzucenie chrześcijaństwa z wielką agresją skierowaną do wszystkiego co Boże. To nie jest jedynie przykład anegdotyczny, tylko ilustrujący znaną prawidłowość. Perspektywą jogi jest uznać siebie za boga. W sposób jawny tak traktowani są jej nauczyciele, których wprost nazywa się awatarami, tytułowani są ,,wasza boskość''. Wszechświat nie może mieć więcej niż jednego Boga, dlatego ta perspektywa sprawia, że prawdziwy Bóg w sercu ubóstwiającego samego siebie człowieka staje się najgorszym wrogiem, niejako konkurentem do godności boskiej. Jest w tym ten sam grzech wyniosłości, od którego wszystko się zaczęło. Wąż obiecał, że będziemy jak bogowie, będziemy się mogli tak traktować i czuć. Wystarczy zapałać agresją do prawdziwego Boga. To jest kwintesencja zła. I nie ma żadnego znaczenia, jakie inne mądrości i moralność, ascezę i umartwienia ktoś prezentuje ani ile lat spędził siedząc na ziemi, poszcząc, milcząc itp. Jeśli ma siebie za boga, już przepadł.

Możemy brać z tradycji innowierczych wyłącznie elementy filozoficzne, psychologiczne i podobne. Możemy podziwiać, jak tamtejsi wyznawcy czasem naprawdę w wymyślonych bogach swoich mitów sytuują uczucia, jakie należne są Stwórcy. Bóg osądza każdego z osobna, poszczególni ludzie traktowani są przez Niego inaczej, w zależności od ich historii. Nie do mnie należy ocenianie ludzi innych wyznań. Wiem jednak, że wiara w Jezusa Chrystusa nie może być łączona w kultem mocy natury (energii okultystycznej), mitycznych bogów religii naturalnych ani tym bardziej ubóstwianych ludzi (guru). Wszystko to jest zdradą fundamentalną.

Przeżyłem to na sobie. Wychowałem się w kulturze katolickiej, ale ona mnie nie obchodziła. Jako młody człowiek przystałem do New Age, posługiwałem się mocami okultystycznymi po stosownych inicjacjach, medytowałem na sposób ezoteryczny, miałem pewne doświadczenia wglądowe. Myślałem, że to od Boga. Powoli jednak przyjrzałem się swoim towarzyszom dłużej będącym na tej drodze i zobaczyłem ludzi wypaczonych w jakiejś podstawowej pysze, odrealnionych. Nie mieli takiego radosnego życia, jakie ogłaszali, cierpieli psychicznie, fizycznie, ich rodziny rozpadały się. Obraz tego środowiska od wewnątrz był zupełnie różny od głoszonej propagandy szczęśliwości i bombardowania miłości, jakie było uprawiane na spotkaniach. Dzięki dostępnym publikacjom chrześcijańskim zrozumiałem w czym uczestniczę, że był to nierząd duchowym. Zamiast doświadczać zjednoczenia z Chrystusem, zjednoczyłem się z potęgami kosmicznymi zastępującymi go w ludzkich sercach i w sferze metafizycznej. Mówiąc prosto, nabywanie mocy jogicznych i podobnych to pozwolenie na bycie przenikniętym przez obecność duchową, która różnie się przedstawia (np. jako energia, duchowy przewodnik, jako ,,Bóg'' itp.). Siły te są demoniczne, odbierają swoim ofiarom zdolność zbliżenia się do prawdziwego Boga. To są niewyobrażalnie inteligentne stworzenia, które potrafią biegle zarządzać swoimi wyznawcami. Wybierają swój sposób oddziaływania. Niektórych dla reklamy czynią bogatymi, szczęśliwymi, oddają im świat. Mniej ważnych utrzymują wizjami i doświadczeniami w przeświadczeniu zgodnym z doktrynami, jakie podały do wierzenia. Całkiem wielu mniej eksponowanych jest niszczonych życiowo, sprowadzanych do stanu ludzkiego wraku.

Chrześcijaństwo jest kosmiczną wojną z tymi potęgami, świadomymi, zakłamanymi, doskonale perfidnymi. Potrafią się one nawet ukazywać niektórym pod postaciami Chrystusa i Marii (sic!), byle zjednać do siebie, omotać i oddalić od zdrowej wiary. One nie atakuje chrześcijaństwa otwarcie. Przeciwnie, przyciągają do siebie wraz z noszoną w sobie wiarą chrześcijańską, jeśli taki człowiek im się przytrafi. Na ołtarzykach New Age stoją obrazki i figurki pomieszane: chrześcijańskie i ze wszystkich wiar na ziemi. Taka jest strategia tych mocy, przedstawić chrześcijaństwo jako jedną z wielu naturalnych religii, równie dobrą jak wszystkie inne. I na tym właśnie polega choroba naszych czasów, na uprawianiu naraz dwu wiar: w Chrystusa i w inne siły duchowe oraz inne postaci boskie. Taka kumulacja wystarczy, żeby zniszczyć chrystianizm i przekształcić go w nierząd duchowy. Nawet papież katolicki ostatnio wprowadził do najważniejszego kościoła świata w Rzymie figurkę bogini indiańskiej. Okazał się wyznawcą takiej skumulowanej wiary, która zaprzecza wyjątkowości Chrystusa. Wielu księży go poparło. Nie wolno jeść naraz ze stołu Boga i stołu demonów, korzystać z dobrodziejstw tych dwu dróg duchowych. Sam brak rozróżnienia między nimi jest winą fundamentalną dla chrześcijanina.

Chrześcijanie rdzenni indyjscy z Kerali cieszą się wielką siłą wiary, jest tam wiele powołań kapłańskich, nawet apostołują w imieniu Chrystusa po świecie. Mają zasadę nie uczestniczyć w procesjach hinduistycznych połączonych na przykład z przebijaniem ust, wchodzeniem w ogień. Nie stosują też jogi. Ich wiara ukształtowana w kontraście do praktyk naturalnych wyrasta na naprawdę silną. Chrześcijanin w kosmicznej walce potęg: mocy Boga i złych władców tego świata, musi się jasno opowiedzieć po jednej ze stron, nie można stać po obu stronach wojny. Ktoś taki wykazuje swój brak charakteru i wynikowo będzie w pogardzie u obu stron. Stając wobec Chrystusa można być radykalnie z Nim, ale kto nie jest z Nim, ten jest przeciwko Niemu. Kto nie zbiera, ten rozprasza. Chrystus jest kimś, kto polaryzuje postawy. Tak jak półprawda jest całym kłamstwem, tak półchrześcijanin jest w całości zdrajcą.

\*

Joga

Joga to indyjska duchowość indywidualna typu gnostyckiego praktykowana pod kierunkiem guru. Jest wielka mnogość szkół i linii przekazu. Joga została niegdyś eksportowana poza Indie przez buddystów, którzy także stosują jej metody. W ostatnich dziesięcioleciach rozeszła się na cały świat przez samych Indusów, buddystów oraz kręgi teozoficzne (gnostyckie) i zbliżone.

Jogini chętnie wyznają Śiwę, który jest bóstwem jogi. Joga prowadzi ona do wyzwolenia w człowieku boskiej (metafizycznej) mocy, dlatego jest dyscypliną związaną z Śakti, czyli aspektem żeńskim związanym z ową mocą. Generalnie jogini najczęściej wyznają obecnie adwaita wedantę, czyli filozofię niedualną wiążącą Absolut i człowieka w jedno, utożsamiającą Atmana (najgłębszą duszę człowieka) z Brahmanem (Absolutem). Joga w węższym znaczeniu definiowana jest Jogasutrach Patandźalego, w szerszym w Bhagawatgicie. Joga to przede wszystkim trzy dyscypliny: joga klasyczna (zwłaszcza Jogasutry Patandźalego), bardziej fizyczna i okultystyczna wyrosła z tantryzmu hatha – joga, bhakti joga oznaczająca praktyki kultowe wobec bóstwa (jej manifestem jest Bhagawatgita).

W jodze, jak w każdej gnozie i ezoteryzmie, nie ma trwałego elementu rozeznania duchowego, właściwie każda manifestacja duchowa uznawana jest za dobrą. Co szlachetniejsze nauki nakazują wystrzegać się mocy siddhi, ale oczywiste jest, że one się pojawiają. W popularnym rozumieniu jest tak, że celem jogi jest właśnie nabywanie mocy jogicznych (magicznych, okultystycznych). Doświadczeni guru potrafią swoich uczniów ustrzec od wpływów w danej tradycji niepożądanych, jednak opieka takich nauczycieli w obecnej praktyce globalnej jest wyjątkiem, nie zasadą.

O jodze pisze się różne rzeczy. Jedni podkreślają, że jest ona powiązana z śaktyzmem, bo powoduje rozwój mocy. Historycy sytuują jogę w nurcie tantryzmu w opozycji do braminizmu, jako praktykę indywidualną, bardziej egalitarną niż ryty braminów. Jeszcze inni podkreślają jej wymiar iluministyczny, gnostycki, czyli w pojęciach indyjskich efektem jej jest to dźnana. Figurka jogina sprzed tysięcy lat wskazuje, że te praktyki są bardzo stare, sprzed przybycia Ariów. Joga może być traktowana jako samodzielna filozofia (zarazem religia), jedna z sześciu tradycji hinduizmu (darśan) blisko powiązaną z sankhją. W praktyce kultury duchowej Indii we wszystkich jej nurtach może być stosowana część praktyk jogi (i tantry), jako forma indywidualnej pracy nad sobą. Słowo joga zwykle wywodzone jest od jarzma, czyli jest to dyscyplina ujarzmienia siebie.

W różnych formach jogi pomieszane są:

– praktyki ascetyczne,

– wymagania moralne i pobożnościowe (jamy i nijamy),

– kontemplacja Absolutu,

– praktyki ezoteryczne z elementami okultystycznymi rodem z pierwotnego szamanizmu – wiara w szczególne działanie prany i pranajama prowadząca do zakwaszenia krwi i zaburzeń świadomości, wiara w siłę magiczną gestów dłoni i pozycji ciała, uzyskiwanie mocy (siddhi) okultystycznych,

– mantra – modlitwa do mocy i bogów; często podkreśla się aspekty energetyczne związane z wibracją mantry, mantra może być traktowana jako po prostu wibracja, kiedy indziej jako modlitwa do bogów, a także jako zaklęcie magiczne,

– inicjacje wprowadzające w łączność z mocami metafizycznymi właściwymi dla danej szkoły,

– ubóstwienie guru,

– kult bogów religii naturalnych,

– samadhi i moksza, czyli enstaza, trans, rodzaj zapadnięcia się w siebie, z utratą percepcji otoczenia, są różne rodzaje samadhi, stanowi ona najwyższą formę kontemplacji (dhjany); może obejmować różne wizje i doświadczenia udzielane przez rzeczywistości metafizyczne.

Trans jest praktyką znaną we wszystkich chyba kultach animistycznych i szamańskich. W transie praktyk łączy się z bytami duchowymi i czerpie z tego jakieś korzyści: uzyskuje wpływ na materię, jasnowidzi, poznaje metafizycznie, przepowiada przyszłość, zyskuje nadnaturalne wglądy i doświadczenia. Może on być formą po prostu zaburzenia świadomości, wywołanego manipulacjami psychofizycznymi, czy narkotykami. Ostatnio stosuje się ogólny termin ,,odmienne stany świadomości''.

Pierwsze trzy wyżej wymienione elementy znane są chrześcijanom, praktykowane były też w świecie helleńskim, z którego chrześcijanie uczyli się ascetyki, po części duchowości. Reszta w żaden sposób nie daje się pogodzić z chrześcijaństwem, gdyż jest to po prostu zupełnie inny system wierzeń, należący do ezoteryzmu i okultyzmu obecnych na całym świecie, jako spuścizna praktyk animistycznych.

Duch kosmosu wziął Chrystusa na górę skąd pokazał mu cały świat. On też potrafi objawić człowiekowi, jak wypełnia sobą kosmos i że jest jego władcą. Ukazuje swoje mroczne siły, które są przeciwieństwami mocy Boga. Te moce, władze i widzenia są udzielane ludziom praktykującym zjednoczenie z nim poprzez jogę, tantrę i podobne praktyki z całego świata. Ludzkość poddana władcy świata wytworzyła wiele tego typu gnostyckich metod, akcentujących przeświadczenie o własnej wyższości nad innymi ich adepta oraz zmierzającymi do nabycia szczególnych mocy lub statusu boskiego. Pomieszane to jest niemal zawsze z autentyczną kontemplacją Kosmosu i Absolutu, które prowadzą do pokory i dobroci. Nie da się łatwo tych czytelnych dla chrześcijanina dwu różnych postaw w praktyce jogicznej łatwo odróżnić. Można powiedzieć, że chyba tylko Bóg jako widzący serca i dusze ludzkie potrafi odczytać, co który z jogów nosi w sobie i do czego zmierza. Tak jest zresztą ze wszystkimi ludźmi, że zewnętrzne dostępne innym ludziom nasze zachowanie nie mówią o nas zbyt wiele. Wiele się w Indiach i u buddystów mówi o zaniku ego, ale w praktyce wielu ascetów i guru wydaje się właśnie swoje ego wzmacniać, podkreślając swój wyższy duchowy status nad resztą ludzi.

To pomieszanie dobrych elementów ascetycznych i pobożnych ze złą gnozą powoduje, że chrześcijanie generalnie stronią od jogi i pochodnych praktyk. Joga jest religią sama w sobie, polega na uznaniu za rzeczywistości ostateczne energii kosmicznych i mocy magicznych, bogów religii naturalnej itp. Dla chrześcijanina oznacza to, że jest ona praktyką innej religii, a zdradą własnej. Możemy obserwować i uczyć się, jak niegdyś od neoplatoników, ascezy, poświęcenia, elementów głębokiej relaksacji, ćwiczenia uważności, niektórych aspektów filozofii. Nie powinno się jednak praktykować jogi ani pochodnych jej praktyk buddyjskich jako takich, w całości, bez stosownego rozeznania.

Joga została uproszczona dla ludzi Zachodu do postaci tzw. Transcendentalnej Medytacji, która tak naprawdę jest bardzo niewymagającą postacią mantrajogi. Są tu główne definicyjne elementy jogi: guru, mantra przez niego nadana, sama praktyka mantrowania, inicjacja. Rozwinięci adepci TM mogą kontynuować naukę jogi w pełnej postaci.

Pomieszanie w jodze przypomina nam ostrzeżenie biblijne, że nie można jeść ze stołu Boga i demonów. Nie wolno głosić cnoty, pobożności, akcentować kontemplacji Absolutu, a na co dzień ćwiczyć się w złej gnozie, ezoteryzmie i stosowaniu mocy okultystycznych. Ostrzeżono nas, że choćby anioł z Nieba głosił nam inną naukę o zbawieniu, nie mamy wierzyć. Joga jest dyscypliną samozbawczą, człowiek uzyskuje uwolnienie i przebóstwienie własnymi siłami. To niemożliwe, nasz grzech i zepsucie to są długi zaciągnięte u Boga i żaden człowiek o własnych siłach nie jest w stanie ich spłacić. To mógł zrobić tylko Bóg.

Niestety w doświadczeniu europejskim i chrześcijańskim, osoby, które praktykowały jogę na sposób ezoteryczny i doświadczały jej mocy bardzo często okazują się związane z nieczystymi mocami duchowymi. Chrześcijańscy kapłani egzorcyści mają pełne ręce roboty przy osobach obcujących z tymi potęgami duchowymi po wejściu w praktyki ezoteryczne i okultystyczne, także te jogiczne. Jedyną mocą większą od nich we Wszechświecie jest tylko Bóg. Kto Go nie poznał w chrześcijaństwie po prostu nie ma porównania. Wszystkie duchy jogi, tantry itp. pierzchają wyrzucane Imieniem Jezusa Chrystusa. Wszystkie moce nabyte przez jogę itp. znikają po modlitwie uwolnienia chrześcijan, zwłaszcza kapłanów egzorcystów.

\*

Trans i depersonifikacja

Odmienne stany świadomości znane w różnego rodzaju gnozach także na Zachodzie, ostatnio w neognozie Nowej Ery, nie budzą zainteresowania chrześcijan. Czy są wywołane długą deprywacją sensoryczną, monotonnymi i długotrwałymi praktykami ,,medytacyjnymi'' zmierzającymi do uśmiercenia umysłu, czy narkotykami, w ten sam sposób są niepożądanym dla chrześcijanina. W niektórych kulturach naturalnych podobne stany transowe wywoływane są rytmem bębnów i monotonnym tańcem, specyficzną muzyką odpowiednio stymulującą mózg, nastrojem tłumu itp. Całe to pozbawianie siebie świadomości jest rodzajem samobójstwa. Chrześcijanin ma kochać Boga całym swoim umysłem, a nie pozbawiać się go poprzez rozsadzanie go mantrą, koanem, czy zakwaszając krew poprzez techniki oddechowe. Wszystko to nie czyni świętym, tylko martwym wewnętrznie. Takie ,,wydrenowanie'' wewnętrzne może i czyni człowieka spokojniejszym, pasywnym, wycofanym – ale nie jest to w pełni tego słowa postęp w cnocie. Cnota bowiem oznacza bycie w pełni sobą, bogactwo i siłę osobowości, dążenie do realizacji wszystkich esencjalnych potencjałów. A nie przesiadywanie na podłodze w dziwnych pozycjach, sapanie, stukanie zębami (są i takie techniki), marnowanie życia w zagłębianiu się w sobie. Skoro nie ma w tym miłości, wszystko to jest nic niewarte. Po prostu strata czasu, który można poświęcić na coś lepszego.

To są skomplikowane tematy. W Indiach towarzyszy temu wszystkiemu głęboka asceza mająca nieraz wymiar ekspiacyjny, wynagradzający zło. Bóg widzi serca ludzkie, także ascetów. Docenia, gdy jest w nich autentyczne duchowe dobro, pokuta, ofiarowanie siebie, ale dostrzega też, gdy jest tam staranie się o podziw innych, poszukiwanie okultystycznych mocy, czy budowanie poczucia wyniosłości. Nie da się więc z zewnątrz ocenić, jaki kto jest będąc nawet ascetą, Bóg jednak widzi wszystko i nic się przed nim nie skryje.

W ramach tej książki nie jestem w stanie napisać wszystkiego o relacji jogi i chrześcijaństwa, ale wymaga ona bardzo starannego przesiania to, co jest wartościowego w podejściu indyjskim od tego, co jest złą gnoza i magią. Generalnie techniki zmierzające do odmiennych stanów świadomości importowane są do New Age ze wszystkich kultów naturalnych i tradycji szamańskich z całego świata. Animiści wszędzie na świecie znają sposoby zespolenia się z duchami wypełniającymi Wszechświat, nie jest to bynajmniej jedynie indyjska specyfika. W tradycjach z Indii pochodzących są te rzeczy niejako najbardziej dopracowane i objęte niezwykłym wyrafinowaniem. Dziś zachodnia młodzież w swoich eskapicznych ciągotach potrafi się narkotyzować nawet odpowiednio modulowanym dźwiękiem ze słuchawek. Technika skraca drogę do doświadczeń transowych i depersonalizacji. Hippisi szybko zastąpili jogę psychodelikami, zauważając ich pokrewieństwo. Podobnie czyni nurt psychodeliczny New Age. Wielką karierę na świecie zrobiły też konopie indyjskie. Wszystkie te rzeczy są w głębokiej sprzeczności z Ewangelią.

To w sumie dziwne, że religie odnoszące się do świadomości, praktykują pozbawianie siebie świadomości w transie. Chrześcijaństwo nie uznaje żadnego rodzaju ubezświadomienia. Dlatego jest religią świadomości w pełni tego słowa. Świadomość to percepcja i wolność. Percepcja to obecność. Wolność to zdolność kierowania sobą. Muszą być stale zachowane oba, to drugie jest ważniejsze. Głęboka modlitwa, czy mistyczne porwania (ekstazy) mogą powodować chwilowe odcięcie od bodźców otaczających. Nigdy w życiu duchowym chrześcijanina nie dochodzi do utraty wolności, czyli świadomości siebie. Ekstatyczne doświadczenia chrześcijan różnią się przede wszystkich skutkami dla życia wiernego, otwierają na Boga, świat, ludzi, budzi się miłość duchowa i potrzeba zanoszenia ratunku wszystkim duszom. Centrum wrażliwości staje się jedyny Pan i Zbawiciel Jezus Chrystus. Wszystkie Jego podróbki, namiastki, surogaty tracą wartość i przestają być interesujące. Duchowość chrześcijańska wypełnia Chrystusem serca i dusze. Niektóre doświadczenia Absolutu i Kosmosu mogą być zbliżone we wszystkich religiach i duchowościach, bo wszyscy jesteśmy ludźmi i uczestnikami jednego i drugiego. Nie oznacza to, że wszystkie religie są w istocie jedną religią, bo innymi ważnymi elementami różnią się. Znaczy to, że każda ludzka dusza zdolna jest postrzegać Absolut, ale nie każda tradycja prowadzi do Boga Ojca – Stwórcy oraz Chrystusa – Logosu i Zbawiciela.

\*

Spirytualizm

Spirytualizm to typowe dla ezoteryków przeświadczenie, że wszystko, co duchowe jest jednako dobre, bo duchowe. W założeniach tego myślenia jest wiele błędów, takich jak uznanie sfery materialnej za gorszą a pozamaterialnej za z definicji lepszą. Zwykle skojarzone to jest z jakąś odmianą panteizmu lub monizmu, które implikują w tych doktrynach uznanie rzeczywistości duchowych za oczywiście dobre. Tak niestety nie jest, istnieje wiele mocy duchowych tylko z pozoru dobrych. Teorie ezoteryczne o jednolitym charakterze doświadczeń czynione są kosztem przemilczenia zjawisk do nich niepasujących i są podejściem fałszywie redukcyjnym.

Indyjskie uduchowienie potrafi być totalne, to imponuje. Asceta sadhu czasem nieomal wyniszcza siebie. To naprawdę robi wrażenie. Takiej skali pobożności trudno szukać już dziś gdziekolwiek indziej.

Jest jednak problem, gdyż uduchowienie indyjskie jest silnie związane z zaprzeczeniem wartości życia obecnego i materialnego, jest destruktywne. W Indiach, trochę jak kiedyś w gnostycyzmie, odbiera się wartość materii i normalnemu życiu. Najwyższe stadium duchowości przychodzi, gdy człowiek dojrzały opuszcza dom i staje się sannjasinem wyrzekającym się jakichkolwiek więzi z zastaną rzeczywistością, rzeczami (własnością), rodziną itp. Jako osobiste wyrzeczenie jest to imponujące, a zjawisko pustelnictwa oraz ascetyzmu jest chrześcijanom dobrze znane. Ale jako dogmat, który stwierdza, że świat materialny jest czymś złym, jest wysoce szkodliwe. Chrześcijanin może być święty na różne sposoby, także żyjąc pobożnie swoim społecznym przeznaczonym życiem. Nie ma jednej ścieżki duchowej, a uduchowienie nie oznacza zawsze wyzbycia się spraw doczesnych. To Bóg daje człowiekowi życie i jego postać. Bywało paradoksalnie, że święty chciał pozostać na uboczu świata i kontemplować Boga – ale Kościół i jego potrzeby, a był w tym Bóg, przyzywały go do powrotu między ludzi. Tak było choćby z wielkim świętym Augustynem, biskupem Hippony. Podobnie inny wielki asceta św. Bernard kilka wieków później. Ten święty zresztą był zakonnikiem z bardzo surowego zakonu, którego charyzmatem była praca na rzecz społeczności i krzewienie kultury agrarnej i przemysłowej na miarę swoich czasów. Ostatecznie Bernard został wciągnięty w wielką politykę swojej epoki, co sprawiło, że wniósł w nią swoją świętość.

Dla chrześcijanina ,,duchowość’’ oznacza a życie według prowadzenia Ducha Bożego. Nie musi to wcale pociągać za sobą oderwania od świata społecznego, rodzinnego i materialnego. Oznacza to skupienie uwagi na Bogu i Jego prowadzeniu. Jest to znacznie trudniejsze niż prosta ucieczka od społecznego życia na ubocze świata.

Kultura Indii jest bardziej duchowa, spirytualistyczna. Azja jest jednak pozbawiona umiaru – w duchowej ascezie aż do wyniszczenia, czy w używaniu życia (przez bogaczy, nababów, szejków, sułtanów, maharadżów). Azjatyckie uduchowienie bywa wspaniałe, ale bywa też straszne, gdy pogardza się sprawami materialnymi, a wraz z nimi drugim człowiekiem.

\*

Okultyzm

W Indiach i w ogóle w Azji żywe są pochodne animizmu, szamanizmu zapewniające moce i wiedzę nadnaturalną. Są to praktyki jogiczne, śaktyjskie, tantryczne, wprost okultystyczne, jak otwarta magia, astrologia, wróżbiarstwo, uzdrawianie magiczne i energetyczne. Stanowią one czerpanie z mocy kosmicznych wrogich Stwórcy, są absolutnie zakazane dla chrześcijanina, zarówno ich uprawianie, jak i korzystanie z cudzej praktyki. Moce te w związku z człowiekiem jako panem świata materialnego zdolne są nawet przemieniać materię, wpływać na ciała ludzkie.

\*

Reinkarnacja

Nie jest ona niczym odkrywczym na Zachodzie, nawet teraz po tysiącu lat chrześcijaństwa w Polsce ok. 30% ludności dopuszcza wiarę w wędrówkę dusz. Reinkarnacja nie jest wynalazkiem typowo indyjskim. Orfizm to starożytna religia grecka, która zupełnie śmiało mogłaby być uprawiana w Indiach. Łączyła wiarę w nieśmiertelność duszy z jej migracją do kolejnych wcieleń w ludzi i zwierzęta, co miało dotyczyć dusz nieoczyszczonych. Dusze zupełnie upadłe strącane były do piekła. Dusze oczyszczone wyrywały się z kołowrotu wcieleń do Nieba. Orficy byli wegetarianami, którzy nawet ubrania robili bez użycia wełny zwierzęcej. Orfizm stał się podbudową europejskiej filozofii, a wielcy jej przedstawiciele, jak Pitagoras i Platon, przenieśli główne ustalenia orfickie do filozofii.

Wiele już pisałem o duszy. Nie jest ona jedynie duchową percepcją (świadomością), jak to się ujmuje w hinduizmie. Ma ona o wiele więcej funkcji, między innymi jest zapisem esencji człowieka, konkretnego, jednego, niepowtarzalnego. Dusza wciela się tylko dwa razy: w pierwszym życiu do chwili śmierci i potem po zmartwychwstaniu w Nowej Erze Chrystusa. Drugie wcielenie dotyczy jednak tego samego człowieka, odnowionego do swojej najdoskonalszej postaci właśnie na podstawie duszy. Chrystianizm jednoznacznie i bez wyjątków głosi za św. Pawłem, że człowiekowi dano raz żyć, a potem sąd. Funkcjonowanie wczesnego chrześcijaństwa wśród wyznawców wędrówki dusz z kręgów filozofii i gnostycyzmu było radykalnym odrzuceniem teorii o wielu wcieleniach.

Wyznawcy reinkarnacji żyją nadzieją na zbawienie (uwolnienie), której jednak w większości nie realizują. Skoro uznają wiele wcieleń, to uważają, że zdążą się uświęcić kiedy indziej. Nie wymagają od siebie zbyt wiele w swojej masie. To złe podejście, dano nam jedno jedyne życie na uświęcenie i jest ono możliwe dla każdego, nie potrzeba ich więcej.

\*

Ubóstwienie ludzi

W Indiach są guru i podobni nauczyciele. Bywa, że traktowani są jako wcieleni bogowie, niektórzy nazywanie są ,,wasza boskość'', stosowane są zwroty, jak ,,awatar'', oznaczające cześć boską. Indyjskie wspólnoty religijne cechują się, co widzimy wyraźnie gdy mają swoje ośrodki na Zachodzie, niezrozumiałym kultem jednostki, przywódcy, nauczyciela. Kult jednostki obserwujemy też w para religijnych ideologiach, jak bolszewizm z jego odmianami. Wcześniej bywał uprawiany przez władców państw kultur kosmologicznych. Wcielenie bóstwa na ziemi – tak można w skrócie określić tę ideę.

Dla chrześcijanina to jest wielki grzech idolatrii. Nikogo nie wolno czcić, wszyscy ludzie są grzesznikami. Cześć boska należna jest wyłącznie Bogu Stwórcy i Zbawcy. Dodatkowo Chrystus zakazuje mieć swoich mistrzów duchowych. Z jednej strony jest to zupełnie normalne, że człowiek upodabnia się do najpierw do swojego ojca, potem znajduje kolejne wzorce zachowań, także w duchowości. Chrystus jednak przestrzega przed taką relacją. Sam był rabbim, rola rabbiego wobec jego uczniów to był właśnie mistrz – nauczyciel. Relacje ucznia z guru lub rabbim w tamtych czasach były bardzo ścisłe, uczeń naśladował swojego mistrza dość starannie. Ma to zawsze wyraz mniej lub bardziej ubóstwienia, jeśli człowieka traktujemy jako ostateczny niewątpliwy autorytet. Tego nam robić nie wolno, bo Bóg jest w Niebie a nie w przywódcy religijnym ani nauczycielu.

Indyjski kult jednostki, znany też gdzie indziej, jest bardzo niebezpieczny w praktyce. Widzimy na Zachodzie wielu zwierzchników organizacji religijnych, którzy nakazują czcić siebie jako ostateczną władzę, wykorzystują posłusznych wiernych, nawet działają niszcząco na nich w zakresie psychiki i egzystencji. Taki kult należy zawsze demaskować i zapobiegać mu. Nie ma znaczenia, czy dotyczy to jakiegoś magika rzucającego na kolana swoimi mocami (częsty przypadek przywódców sekt), czy guru oczekującego ubóstwienia od swoich wyznawców, czy zarozumiałego proboszcza zapominającego, że nie jest bogiem. Ewangelia jednoznacznie przekreśla wszystkie te nadużycia.

Człowiek żyjący na ziemi nie staje się bogiem nigdy. Może zjednoczyć się z Bogiem w duchowości, czyli zostać świętym. Tacy ludzie samą swoja obecnością odsłaniają światło Boga, które niejako poprzez nich prześwieca. Są jak czysta szyba przez którą widać Boga. Ludzie rozpoznają takie osoby i instynktownie okazują im cześć. Nie należy tego robić i te osoby jeśli faktycznie są święte nie powinny takich zachowań przyjmować do siebie. Ciekawe, że dwu świętych na pytania o uniżone zachowania ludzkie wobec nich powiedziało dokładnie to samo, mowa o Sadhu Sundarze Singh i Emilienie Tardif. Mawiali oni, że za duchowe dobro ludzie oddają cześć Bogu odruchowo odnosząc ją wobec przynoszących te dobra, ale ci wiedzą, że są tylko osiołkami, na których Jezus jedzie w niedzielę palmową. Prawdziwa świętość i skromność zawsze idą w parze.

Katolicy czczą świętych ze swojej historii, ale nie jako bogów czy półbogów, tylko jako zwykłe osoby, które stoją przed Bogiem i mogą być pośrednikami modlitw, gdyż ich zasługi sprawiają, że Bóg ich wysłuchuje chętniej niż nas tu grzesznych. Nie adorujemy i nie uwielbiamy ich, możemy ich po ludzku podziwiać i naśladować. Trzeba stanowczo odróżniać boskość od świętości, która jest cechą dobrego chrześcijanina. Różnica jest poważna. Zakazany jest kult jednostki za życia oraz uwielbienie, jakie może odbierać wyłącznie sam Bóg.

Inna sprawa, że katolicy przez wieki wyznawali de facto kult papieży i księży. Kościół Rzymski przechodzi oczyszczenie z tego nadużycia obecnie, okazuje się, że ani papiestwo, ani duchowieństwo nie są samym dobrem, ale towarzyszyło im wiele grzechów i zła. Dla mnie jest to jak kuracja oczyszczająca z grzechu idolatrii i w jakiś sposób dar Boży. Podobnie żaden duchowny innych religii nie powinien być traktowany jako esencja dobra nieskażona żadnym złem, bo po prostu takich ludzi nie ma. Bóg jako jedyne dobro, piękno i potęga jest w Niebie, a my tu na ziemi wszyscy jesteśmy mniej lub bardziej biedni, słabi i grzeszni.

\*

Narkotyki

Skłonność do transów od niepamiętnych czasów skłaniała do szukania dróg na skróty. W Wedach występuje soma, jako napój o skutkach zapewne odurzających. Szamani na całym świecie odurzają się różnymi substancjami. W Indiach gandzia i haszysz towarzyszyły ludziom szukającym intensywniejszych wrażeń w tamtejszej odmianie medytacji. Jak już pisałem żadne odmienne stany świadomości ani transy nie mają miejsca w chrystianizmie. Żadne odurzanie się nie może mieć miejsca, skoro zasadą jest uważność, czujność (abyśmy nie grzeszyli). Chrystus nie przyjął podanej mu na gąbce misktury z ziół i octu winnego, która miała go w jakiś sposób znieczulić, znarkotyzować w najgorszych chwilach konania. Odmówił tego. Chrześcijanin ma być świadomy, żadne zabiegi ograniczające świadomość ani ją wyłączające nie są dopuszczalne. Człowieczeństwo jest tylko o tyle w człowieku, o ile zachowuje samoświadomość. Tym się różni od zwierząt.

Jakoś tak jest, że wszystkie zabiegi ubezświadamiania mogą być furtką dla złych mocy. Ludzie próbują się otumaniać na wiele sposobów, przecież nie potrzeba dużo:

– zmiana oddechu z naturalnego na wymuszony zmienia kwasowość krwi, a to wpływa na mózg i percepcję,

– deprywacja sensoryczna w wyniku długiego patrzenia w jeden punkt (lub w inne sposoby),

– monotonny rytm bębnów i tańca,

– narkotyki,

– modulowane dźwięki o niewielkim przesunięciu częstotliwości między kanałami stereo na słuchawkach,

– zatopienie w transach medytacyjnych,

– długie liczenie w myślach (metoda Silvy)

wszystko to może być początkiem doświadczeń natury ezoterycznej, jakiś niespodziewanych iluminacji, a nawet wprost odczuwanych kontaktów z postaciami z drugiej strony rzeczywistości. Odmienne stany świadomości, czy raczej stany utraty świadomości częściowo lub całkiem, stanowią nieraz otwarcie się na spotkanie ze złem. Nie wiemy, dlaczego tak się dzieje, ale jest to bardzo niebezpieczne.

Człowiek ma obowiązek dbać o swoją świadomość, jasność spojrzenia, uważność, percepcję. To jest podstawa człowieczeństwa. Kto się swojego człowieczeństwa wyrzeka manipulując jaźnią, ten zamiast być podmiotem, staje się czymś jak rzecz, przedmiotem, niejako oddaje władzę nad sobą. Są rzeczywistości duchowe, które chętnie taką porzuconą władzę przejmują.

Chrześcijanie mają modlitwy powtarzane, ale nigdy nie mają one rytmicznej skandowanej struktury, aby ich powtarzanie nie powodowało zaburzeń świadomości.

### 4. Inne zagadnienia dotyczące Indii

\*

Bhakti

Metoda wiary jaką jest bhakti, czyli radosne uwielbienie Boga w postaci śpiewu, tańca, nabożeństw, oddania serca – posiada duże analogie z chrześcijaństwem. W istocie miło byłoby widzieć chrześcijan tak oddanych Panu, jak to czynią bhaktowie. Filozofia bhakti, w której zbliżenie się z adoracją do Boga jest najważniejszą rzeczą na świecie, nie jest odległa od wielu nurtów chrześcijaństwa, choćby franciszkanizmu. Bhakti wisznuickie, śiwaickie w czystej postaci jest oczywiście inną religią, wyznaniem wiary w Wisznu lub Śiwę i nie wolno tego utożsamiać z religią chrześcijańską. Jednak natura ludzka, która instynktownie wyraża się w wierze w postaci miłosnej zażyłości z Bogiem, jest wszędzie taka sama. Religia uprawiana poprzez miłość do Boga jest czymś bardzo bliskim chrześcijanom.

\*

Warny

Segregacja ludzi o różnym kolorze skóry i przynależności stanowej nie jest niestety czymś niezwykłym na świecie. Starczy stwierdzić, że w Polsce jeszcze całkiem niedawno istniał rodzaj niewolnictwa chłopów poddanych szlachcie, a sam stan szlachecki zniesiono raptem sto lat temu. Najróżniejsze formy uzależnienia i wyzysku obecne są stale i w każdej kulturze mniej lub bardziej oficjalnie. Indie nie są tu wyjątkiem. Trzeba pamiętać, że bez względu na to, skąd się wzięła w społeczeństwie zależność, czy z przyczyny urodzenia, majętności, systemu politycznego, w myśl Ewangelii obowiązkiem tego, kto jest ważniejszy jest troska o podległych sobie. Jeśli jakaś grupa społeczna jest wyżej w hierarchii społecznej, to ma możliwość wykazać się dobrem i zadbać, aby ci niżej nie cierpieli krzywdy, dzielić się swoim dobrobytem. W ten sposób wśród chrześcijan powstawały najróżniejsze fundacje dobroczynne, jak szkoły, szpitalne, rozdawnictwo jedzenie głodnym. Współczesne państwa oparte na tym modelu kultywują opiekę społeczną wobec tych, którzy nie są w stanie sami o siebie zadbać: starszych, sieroty, wdowy, inwalidów. Dzięki temu właśnie te społeczeństwa stają się potężne, bo każdy człowiek jest skarbem, który owocuje na różne sposoby dla całej wspólnoty. Ubodzy też nie są bezradni, bo mogą swoją modlitwą, która jest cenniejsza niż wszystkie pieniądze świata, wstawiać się za zamożnymi, często słabo pilnującymi spraw duchowych. Wreszcie Bóg patrzy na świat i wynagradza dobrym za ich dobro, zwłaszcza to dla słabszych i biedniejszych.

Największym problemem w przypadku zróżnicowania społecznego nie jest samo jego istnienie, tylko samolubstwo, egoizm. W Indiach poczucie ważności poszczególnych warn i kast (dźati) jest tak ugruntowane, że trudno sobie wyobrazić nagłe zmiany w tym schemacie. Nawet Gandhi zginął z rąk bramina za to, że zdaniem integrystów hinduskich przyjmował wzorce egalitarne od muzułmanów. Chrześcijaństwo jest w naturze swojej niewyobrażalną z początku dla wielu rewolucją miłości, życzliwości i dobroci. To są przecież rzeczy absolutnie naturalne dla człowieka, gdy nie narzucamy sobie skłonności do zła i egoizmu. W każdej kulturze jest wielu ludzi, którzy odwołują się do tych zasad, ale tylko Ewangelia czyni z nich centrum swojego nauczania, swoją istotę. Dobroczynność nie jest niczym obcym także w Indiach, jednak potrzeba jej wciąż o wiele więcej niż jest. Indusi mają prawo chronić swoją tożsamość przed naporem obcych kultur, jak to się dzieje od pół tysiąca lat. Niemniej, owa indyjskość nie musi oznaczać eskalacji postaw wzajemnej pogardy pomiędzy sobą w imię segregacji stanowej. Indie są tak bogatą kulturą, że można znaleźć o wiele więcej zjawisk i symboli odróżniających się od reszty świata. Przykładowo, krzyż św. Tomasza używany przez chrześcijan malabarskich ma lotos na znak więzi z Indiami. Takich wyznaczników indyjskości można znaleźć setki, nie musi to być wcale wierność systemowi warn. Ostatnia święta faza życia sannjasina związana jest także z wyzbyciem się przynależności do warny, do życia na tej ziemi, a jest początkiem totalnego życia dla Boga. Czymś podobnym w swojej istocie jest chrześcijaństwo, jakie przekazał na Chrystus, jest to zerwanie ze światem więzi duchowych, a życie dla Królestwa Niebieskiego.

\*

Wedy

Święte księgi antycznych Greków, czyli Iliada i Odyseja oraz dzieła Hezjoda, zachwycają dziś cały świat. Chrześcijaństwo nie odrzuciło ich znaczenia historycznego i kulturowego, przeciwnie rozniosło je wśród wszystkich narodów. Podobnie rzecz się ma z pismami Platona, Arystotelesa i innych antycznych niechrześcijańskich myślicieli i mistyków. Dzisiejsi Grecy mają prawo być dumni z tego, co dali kulturze chrześcijańskiej i ludzkości w ogóle. Podobnie rzecz ma się z dorobkiem wielu innych kultur, które przechowano lub są na powrót odkrywane. Wedy w swojej wartości kulturowej i filozoficznej stanowią jeszcze jeden przejaw naturalnej religijności i myślicielstwa. Ich wyjątkowość polega na tym, jak są szanowane w Indiach, stale są śpiewane. Indie poddane są naporowi laicyzacji i amerykanizacji życia codziennego, swój wpływ ma dynamiczna kultura muzułmańska, czas nie stoi w miejscu. Postępy chrześcijaństwa w Indiach czynione w poczuciu odpowiedzialności za tę najstarszą na Ziemi nieprzerwanie funkcjonującą cywilizację mogą się paradoksalnie na dłuższą metę okazać dla niej ratunkiem.

Wedy nie są jedynymi świętymi księgami na świecie, każda religia ma takie. Muzułmanie Koran, żydzi Torę. Chrześcijaństwo jednak nie jest religią księgi, nie opiera się na spisanych martwych literach. Biblia jest zapisem najważniejszej w dziejach historii samoobjawienia Boskiego. Ono jednak nie zakończyło się i trwa nadal. To jest kontakt z Żywym Bogiem na różne sposoby, Pismo jest jednym z nich. Dlatego nie ubóstwia się książki, nawet tak ważnej jak Biblia, bo ona sama jest tylko świadectwem o Bogu, a nie samym Bogiem. Bóg jest w Niebie i każdy wierny ma do Niego bezpośredni duchowy dostęp, od nas samych zależy, jak go realizujemy. Biblijny przekaz jest bardziej kryterium poprawności wiary, który wiele rzeczy wyklucza, jak na przykład reinkarnację. Jednak chrześcijanin ma wchodzić w żywą egzystencjalną relację z Bogiem poprzez Biblię, a nie z samą Biblią. Ubóstwienie ksiąg, w końcu przez ludzi spisanych, jest problemem wielu religii. Wpisuje się to w szerszy problem, kiedy religia ze swoimi atrybutami (księgi, organizacje, kapłani, obrządki) zaczyna zastępować i zasłaniać Boga, staje się celem samym w sobie, ostateczną rzeczywistością, ponad którą nie potrzeba niczego więcej. Religia i jej atrybuty są zawsze wytworami ludzkimi, których celem jest lepszy kontakt z Bogiem, ale celem tego wszystkiego jest Bóg, do którego docieramy transcendendując religię na drodze osobistej wiary.

\*

Krowy

Hindusi chronią krowy i nie jedzą ich mięsa (także świń, a wielu w ogóle żadnego). Taka tradycja. Chrześcijanom dozwolono jeść każde mięso, co nie znaczy, że musimy to robić. Żydzi i muzułmanie nie jedzą świń. Polacy tradycyjnie nie spożywają koni, bo przecież koń to był przyjaciel, a przyjaciół nie je się. Z kolei Chińczycy chętnie przyrządzają chyba wszystko, co się rusza. Jadłospisy mamy różne. W istocie nie ma to większego znaczenia.

Przy okazji warto zaznaczyć, że zbyt ograniczony jadłospis skutkuje niekorzystnymi skutkami dla organizmu i psychiki. Ludzie pozbawieni właściwej ilości białka cierpią wewnętrznie, co może wpływać niekorzystnie na integrację osobowości. W skrajnej postaci obserwujemy to w niektórych sektach, gdzie przez manipulacje posiłkami, zbyt ścisłe i jednostajne diety niezaspokajające potrzeb organizmu, osłabia się wolę członków, znosi ich opór i siły obronne psychiki.

W życiu wiary trzeba pamiętać po prostu, że żadna dieta nie zbawia. Dawni asceci chrześcijańscy umartwiali się nie mniej srogo, jak sadhu hinduscy. Dlatego nie można tych spraw łatwo oceniać. Są środowiska chrześcijan, którzy są wegetarianami. Tradycyjne chrześcijaństwo znało naprawdę dużo postnych bezmięsnych dni, w sumie nawet około jednej trzeciej roku. Wszystko to są jednak tradycje ludzkie, relatywnej wartości, uzależnionej od szczerości intencji ich przestrzegania. Jako część życia religijnego post nie ma znaczenia sam w sobie, w katolicyzmie zniesiono niemal jego obowiązek, pozostawiono jedynie bezmięsne piątki i bodaj dwa dni postu ścisłego ograniczonego do trzech posiłków na dzień w roku. Może właśnie dlatego świadomie i szczerze wybierany post pomimo braku takiego obowiązku, paradoksalnie nabiera wartości, gdy wynika z dobrej woli ofiarowania swojego wyrzeczenia Bogu, a nie z przymusu. Dlatego narzucanie innym cierpień z powodu niedożywienia w sektach jest czymś nagannym, a samodzielne poszczenie może bardzo ubogacać duchowo. Możnaby o tym pewnie kilka ciekawych książek napisać.

\*

Hindusi czczą święte rzeki, obmycie w Gangesie traktują jak czynność oczyszczającą duszę. Chrześcijaństwo przyjmuje się poprzez inicjacyjne zanurzenie, które pierwotnie było także w rzece (w Jordanie), gdyż taka była tradycja żydowska. Dziś jest to tylko symboliczne obmycie wodą, ale skutek następuje taki właśnie, jak o tym się marzy w Indiach, dusza uzyskuje nowe życie, wolne od przeszłych błędów.

\*

Hinduiści chętnie mantrują, zwłaszcza mantrą Gajatri, przyzywają w ten sposób bogów, aby wyleczyć swoją duchową przeszłość. Chrystus pozostawił nam modlitwę powtarzaną w postaci Koronki do Miłosierdzia Bożego, a pobożność ludzka wytworzyła wiele innych modlitw tego typu. Modlitwa do Boga stopniowo oczyszcza duszę, serce i umysł. Jest aktualizacją więzi z Bogiem, który przychodzi, żeby na zbawić. Całe życie człowieka może być poświęcone modlitwie, zwłaszcza tego rodzaju, prostej i szczerej.

\*

Wcielenie Boga

W Indiach słynna jest Bhagawatgita, w której Kriszna w postaci ludzkiej poucza rodzaj ludzki za pośrednictwem Ardżuny. Wiszuici wierzą w wiele awatarów, wcieleń Wisznu.

Chrystus naprawdę był wcieleniem Boga i pouczał zwłaszcza swoich uczniów, a poprzez nich wszystkich ludzi. Efektem tego są Ewangelie. Nie była to jednak chwilowa inkarnacja w na chwilę uczynione ciało. Tak objawił się Bóg Abrahamowi w Mamre poprzez Aniołów spożywających z nim posiłek. Jezus Chrystus nie jest tego typu inkarnacją. To jest prawdziwy człowiek z duszą i ciałem, który przeżył życie od poczęcia do śmierci na krzyżu. Realny człowiek i Bóg w jednej osobie. Wcielenie to zdecydowanie za małe słowo, wręcz mylące, w Chrystusie Bóg się ,,wczłowieczył''. Jest to fenomen, którego nawet żadne mity nie przewidziały, mimo wielu baśniowych opowieści po całym świecie o bogach chadzających wśród ludzi. Chrystus to człowiek, który przeszedł całą trudną drogę człowieczeństwa do Nieba, a jednocześnie jest Drugą Osobą Boską. Człowiek by czegoś tak niepojętego nie wymyślił. Tajemnice chrystologii nurtują samych chrześcijan i były w historii jak oścień wbity w ciało, dręczyły i pobudzały do starania, aby się z nimi zmierzyć i je poprawnie zrozumieć. Wiele pomyłek w tej sferze uczyniono, mnóstwo prostych ale niewystarczających twierdzeń odrzucono. Cała historia teologii obraca się wokół Chrystusa, tak trudne jest to do pojęcia. Także dziś rzucane są do wierzenia ludziom nietrafne proste i wygodne poglądy o Chrystusie. Wielu buduje obraz Jezusa według własnej fantazji i chęci, powstaje wiele kłamliwych książek o Nim. W erze kontaktu z Indiami próbuje się Go sytuować w jakichś bajecznych historyjkach o przebywaniu Jego w Indiach. Podobnych kłamstw i wymysłów jest wiele, księgarnie zalewane są bujdami o tym, że pochodził z jakiejś innej planety, że nie umarł, że miał żonę. Ludzie są skłonni uwierzyć dziś we wszystko i widzą Jezusa wszędzie, tylko nie tam gdzie powinni: w Ewangelii i we własnych sercach. Ostrzeżono nas, że przy końcu czasów różni kłamcy będą ogłaszać Jezusa to tu, to tam, jak się okazuje: w Indiach, w UFO, w nie wiadomo czym jeszcze. Powstają tysiące książek, filmy w tym przedmiocie, nawet jakby coraz więcej. Upór upiorów, żeby odwrócić uwagę od prawdy o Jezusie jest zaiste w naszych czasach znamienny.

\*

Bóg czy bogowie

Czy starożytni Grecy wierzyli w Boga? To pytanie nie ma jednej odpowiedzi. W religiach naturalnych występują aspekty wiary w autentyczny Absolut, czasem też w Stwórcę, czy Pana Nieba. Obok tego, ale nie w sprzeczności z tym, wyznawanych jest wielu bogów, półbogów, duchy, legendarne istoty i postaci, siły, energie itp. Nie da się w łatwy sposób oddzielić zdrowej wiary w Boga od wiar prowadzących do kultu sił nierzadko nieczystych. Doświadczył tego Abraham, gdy wędrował przez Bliski Wschód wśród ludów wierzących w najrozmaitszych bogów i siły. Nagle jednak spotkał się z Melchizedekiem, który był kapłanem co prawda religii naturalnej, ale takiej, która najwyraźniej potrafiła rozpoznać i oddzielić od innych kult Najwyższego Boga. Ten kapłan religii naturalnej stał się modelem kapłaństwa w chrześcijaństwie.

Można złośliwie zapytać, czy nominalni chrześcijanie wierzą w Boga? Też różnie. Wielu w sercu składa najwyższą cześć dla Mamony. Inni maczo czczą swoją samczą siłę jak w kulcie Baala. Wielu rozwiązłych czci najwyżej sprośną Wenus – Aszerę. 30% katolików wyznaje reinkarnację. Procent takich, którzy w Polsce chodzą do wróżek, magów, jasnowidzów, uzdrowicieli magicznych, astrologów zapewne nie jest jakoś wiele inny od podobnego parametru w Indiach. Znam wielu katolików, którzy czczą kapłanów niemal tak gorliwie jak wielu Indusów swoich guru, wobec czego prawie już nie potrzebują Boga. Sam Kościół Rzymski jako organizacja potrafi przypisywać sobie godność niemal boską. Papieży jeszcze niedawno odnoszono na rękach dokładnie tak samo, jak choćby bhaktowie w procesjach obwożą na specjalnych ceremonialnych wozach swoich guru. Protestanci bodaj najwyższą czcią obdarzają Lutra lub innego swojego doktora, których nie wolno w żaden sposób krytykować, co jest oznaką ubóstwienia.

Broń Boże nie chcę relatywizować tak fundamentalnych spraw, jak wiara. Wyznanie wiary w Chrystusa ma kardynalne znaczenie dla duchowej egzystencji i przynależności do Królestwa Bożego. Problem w tym, że gdy schodzimy na ziemię, to widzimy sytuację, która w ujęciu statystycznym jest daleko bardziej skomplikowana niż byśmy tego sobie życzyli. Zdecydowanie każdy chrześcijanin winien mieć szacunek dla tych wyznawców innych religii, którzy mają tak czyste serca i dusze, że pod imionami swoich bogów tak naprawdę czczą Absolut lub Stwórcę, jako Boga dobra, prawdy i miłości. Tacy ludzie, choć nie są może liczni, są jak wyrzut sumienia dla tych chrześcijan, którym podano gotową do przyjęcia wiarę doskonałą, a oni jej nie przyjmują, albo tylko w niewielkim stopniu. Nie pozwolono człowiekowi osądzać drugiego człowieka także w zakresie tego, w co i jak wierzy. Łatwo to zrozumieć w społecznościach, gdzie w zgodzie żyją obok siebie rodziny różnych wyznań. Swojemu bliskiemu nikt nie próbuje narzucać choćby najlepszej religii jego zdaniem, ale szanuje jego sposób życia. To samo powinno cechować chrześcijan, elegancja i szacunek. Nie zaprzecza to obowiązkowi dawania świadectwa swojej wiary, przede wszystkim swoim świętym życiem i idącymi za tym wypowiedziami.

Chrześcijaństwo samo w sobie przyciąga do siebie, kiedy jest naprawdę z siłą praktykowane. ,,Spójrzcie jak oni się kochają!'' mówiono kiedyś. Dziś, gdy w jednej okolicy zejdą się misje dwu wyznań chrześcijańskich, natychmiast zaczyna się modelowa wręcz niechęć, czy może być coś bardziej diabelskiego? Czytałem u jakiegoś luteranina, gdy pisał, że nie trzeba namawiać do wiary, tylko żyć tak, aby każdy był ciekaw, skąd się bierze takie piękne i godne życie. Mamy głosić Chrystusa aż po krańce Ziemi, ale to nie polega na okładaniu pięścią inaczej wierzących, ani terroryzowaniu przez megafon, czy przekupywaniu za chrzest. Chrześcijanie mają być przede wszystkim najpierw autentycznymi chrześcijanami, bo to oni są znakiem Chrystusa, a nie to co mówią. Jeśli Bóg cię uczynił szewcem, a ty Jemu posłuszny jesteś najlepszym szewcem, jak to tylko jest możliwe, więcej świadczysz o Bogu niż jakiekolwiek nauki. O Bogu się świadczy przede wszystkim życiem, tego uczy Chrystus. Warto przyjrzeć się Zielonoświątkowcom, jak ich liczba niedługo przekroczy liczbę katolików, a którzy nie martwią się niuansami złożoności swoich doktryn, tylko w biednych krajach zakładają sierocińce itp. oraz radośnie głoszą Chrystusa nie oglądając się na nic. Ich siłą jest autentyczna z poświęceniem czyniona działalność dla ludzi połączona z bezpretensjonalnym głoszeniem Chrystusa. Żyją Chrystusem i to życie (a nie tylko słowa) przekazują reszcie świata.

\*

Zagrożenie fundamentalistycznym islamem

Tym, co łączy Indie i Zachód jest także zagrożenie fundamentalnym islamem. Religia ta pochodzi od bytu duchowego, który nazwał sam siebie Archaniołem. Jest to religia abrahamowa, oparta na niektórych chrześcijańskich prawdach wiary, odwołująca się do wydarzeń biblijnych oraz objawienia Mahometa. Jest ona jednak zaprzeczeniem chrześcijaństwa, gdyż Chrystus głosił miłość Boga i miłość między ludźmi. Islam w praktyce głosi wojnę człowieka z samym sobą oraz wojnę religijną i przemoc miedzy ludźmi (dżihad w dwu znaczeniach). Jest tam obecny fundamentalizm, który jest biegunowo różny od Ewangelii. Islam odciął Indie od Europy, zniszczył szlaki handlowe łączące Azję z Zachodem. To właśnie postępy wojowniczego islamu nawracającego świat mieczem zmusiły Europejczyków do opłynięcia świata, żeglarze poszukiwali właśnie Indii, z którymi chcieli kontynuować handel przyprawami. Tak indyjski pieprz i islamska wrogość przyczyniły się do globalizacji rozpoczętej wyprawami Vasco da Gamy, Kolumba i Magellana.

Są różne odmiany islamu, w Indiach wielu jest gnostyckich sufich, bardzo podobnych w swojej wierze do ezoterycznych hinduistów. Obecni są asceci nie mnie wytrwali jak hinduscy. Znany święty mąż Indii Shirdi Sai Baba był zarówno muzułmaninem jak i hinduistą. Niestety widzimy w ostatnich latach wzrost nastrojów fundamentalistycznych w wielu religiach. Przybywa radykałów wśród protestantów w USA i katolików w Europie, w Indiach narasta agresja ze strony hindutwy, a szczególne nasilenie fundamentalizmu jest u muzułmanów. Organizacje terrorystyczne zastraszają cały świat, bojówki mordują po równo innych muzułmanów jak i innowierców, z ledwością zwalczono ISIS, talibowie są nadal siłą w Afganistanie. Powstała potężna międzynarodówka wahabitów i pokrewnych nurtów, która dyszy żądzą mordu wobec ludzkości, a nierzadko tę żądzę realizuje. Wydaje się, jakby sami muzułmanie nie robili w swoim gronie niczego, żeby ograniczyć rozwój zbrodniczych odłamów. Problem wrogości na podbudowie różnic religijnych narasta w skali globalnej. Większość wyznawców islamu przejawia postawy umiarkowane, niektórzy poszukiwacze duchowości nawet wybierają tę religię i dokonują konwersji, głównie z racji na stosunkowo nieskomplikowaną teologię, którą łatwo zrozumieć. Nie jestem znawcą islamu, wyznają tę religię setki milionów ludzi i zapewne przeżywają ją na wiele różnych sposobów, istnieje przecież przepaść między dzikim wahabityzmem a sufizmem. Niemniej wydarzenia ostatnich lat, kiedy rewolucja islamskich terrorystów i morderców w najgorszym możliwym wymiarze odczłowieczenia pochłania kolejne środowiska i terytoria, budzą trwogę każdego wrażliwego człowieka bez względu na religię.

### 5. Pozytywne myślenie, a błogosławieństwo

,,Pozytywne myślenie’’ to, o ile dobrze kojarzę sprzed parunastu lat, jedna z technik New Age, która tylko częściowo ma coś wspólnego z potocznym rozumieniem tego pojęcia. Oto nakłania się adeptów, aby powtarzali sobie pozytywnie programujące frazy: np. jesteś świetny, dasz radę itp. Nie ma w tym niczego złego, przecież wszyscy tak czasem się wzajemnie pocieszamy, podnosimy na duchu, motywujemy etc. Problem w tym, że to tylko cześć zjawiska pt. ,,pozytywne myślenie’’ (celowo w cudzysłowie). Adepci ci bowiem bywają zarazem uczeni, że ich pozytywne myśli potrafią zmieniać także rzeczywistość poza nimi. Przykładowo (wzięte z literatury przedmiotu), pani niechcący kupiła przyciasną sukienkę – poleca jej się, żeby powtarzała wielokrotnie w myślach, że ta sukienka będzie w sam raz. Ma to po paru dniach zadziałać. Jak? – magicznie oczywiście. Technikę werbalną nazywa się w tej metodzie afirmacją. Zaleca się wielokrotne afirmowanie.

Druga technika, o ile dobrze kojarzę, to wizualizacja, tzn. wyobrażanie sobie pożądanych przyszłych zdarzeń, celem ich wywołania. Afirmacja tego typu i wizualizacje pochodzą, jak się twierdzi, z tradycji orientalnych, także indyjskich.

Nie są to wcale takie niewinne sprawy, gdyż jest to odwoływanie się do idei ludzkiej wszechmocy, czasem wiązanej z ideą tzw. ,,Wyższego Ja’’ (właśnie z wielkich liter pisanego). Owo Wyższe Ja – posiada wszelkie atrybuty boskie i ma być boską wszechmocną częścią każdego człowieka, która tylko oczekuje na odkrycie i wykorzystanie.

Zbiega się w tej metodzie wiele błędów:

– magia – te afirmacje kierowane, czy poza siebie, czy w ogóle w imię człowieczej wszechmocy, to nic innego, jak pradawne zaklęcia, zaklinanie rzeczywistości słowem i wolą człowieka,

– egotyzm – bardzo silny, deifikacja siebie,

– w podtekście tego wszystkiego jest po prostu monizm zazwyczaj lub namiastka gnozy – które mają wyjaśnić ową boskość w człowieku (boska cząstka w ukryta w człowieku, lub po prostu cały człowiek – jako oderwany fragment jakiejś boskiej kosmicznej Jedni, która zapewnia mu ,,boskie'' moce).

Wielokrotne powtarzanie tych samych afirmujących fraz zbliża się jakoś do modlitw powtarzanych. Przeradza się to niekiedy w chorobliwe parareligijne zachowania i postawy. Bywa też wykorzystywane w praniu mózgów, np. w parasekciarskiej firmie, gdzie zalecano ponoć notoryczne mantrowanie po kilkadziesiąt razy dziennie ,,I love Herbalife!’’, czy innych ,,pozytywnych’’ haseł.

Podobnie wizualizacje. Swego rodzaju trening wyobrażeniowy własnych zachowań, wyobrażanie sobie przyszłych sytuacji i siebie w nich, potrafi być bardzo skutecznym sposobem pracy nad sobą. Czymś innym są wizualizacje, których przedmiotem jest kształtowanie świata poza nami – zachowań innych ludzi, przebiegu zdarzeń etc. To jest już magia, gdzie obraz wyobrażony służy za symbol, za pomocą którego zmieniamy symbolu desygnat. W afirmacjach, zaklęciach, takim symbolem jest słowo. Sam miałem w swojej niedługiej aktywności okultystycznej taki incydent, że byłem kiedyś na zajęciach, które prowadziła pani wykładowca. Bawiła się jakąś nicią, która wyszła z tapicerki krzesła, byłem na niej skupiony, bo słuchałem wykładu. Nagle poczułem w sobie silną wolę związaną z wyobrażeniem tego, ta pani wyszarpie silnie tę nić, czyniąc dziurę w obiciu krzesła. W tej samej chwili poczułem jakby więź z nią i ona faktycznie to zrobiła patrząc mi w oczy, czując, że ta wola wyszła ode mnie. Niedługo później odrzuciłem okultyzm i ezoteryzm. Rzecz w tym, że to nie była moja wola, tylko spoza mnie, wykorzystująca moją ówczesną otwartość do z początku małych rzeczy. Do czego bym doszedł, gdybym tego nie odrzucił? Jest na świecie wielu ludzi totalnie opanowanych przez takie moce i służących destrukcji, złu poprzez aktywność w ich kanałowaniu.

Jak widać, ,,pozytywne myślenie’’ miesza zachowania zupełnie niewinne z chorobliwymi, czy bałwochwalczymi, a nawet sekciarskimi. To jest typowa strategia zła, że miesza się z dobrymi i nieraz nawet odkrywczymi i świeżymi zjawiskami. Tak jest i tutaj, pozytywna aktywna wiara w siebie, wyrażana w prawdziwym pozytywnym myśleniu powiązana jest z zaklęciami i magią. Sztuką jest umieć rozdzielać od siebie złe idee od dobrych, za którymi te złe się ukrywają.

Słowo stwarza, kształtuje rzeczywistość. Bene dicere – dobre mówienie jest przeciwstawiane maleficium, złemu mówieniu, przekleństwu w tradycji chrześcijańskiej. Pierwsze życzy dobra, programuje dobro poprzez sam jego słowny przekaz i moc Bożą, drugie przeciwnie, zmierza do zła. Jedno i drugie ma jakąś moc. Zupełnie inne jest wyjaśnienie źródła tej mocy, niż w New Age. Dobre mówienie to błogosławienie, jest aktem wiary w Boga i Jego opiekę i wsparcie. Zwykłe, codzienne dobre życzenie sobie, czy drugiej osobie jest po prostu wyrazem miłości, pozytywnego nastawienia do siebie, czy drugiej osoby. Przekleństwo z kolei (maleficium) ściąga działanie zła, programuje to zło w człowieku, w tym w samym źle życzącym, czy źle określającym, potępiającym.

Uroczyste błogosławieństwo jest w Kościele świętym znakiem, mniejszym tylko od samych Sakramentów (sakramentalium). Rodzic, kapłan (przykładowo) mogą czynić sakramentalium błogosławieństwa przez znak krzyża nad błogosławionym i formułę trynitarnego błogosławieństwa. To forma uroczysta, niemniej błogosławić komuś możemy także w sposób powszechny zwyczajnie dobrze mówiąc, możemy też przeklinać. W szerszym znaczeniu błogosławić komuś, to dobrze o kimś mówić i dobrze mu życzyć.

Skupmy się na błogosławieniu. Dziś psychologia obserwacyjnie potwierdza siłę dobrego mówienia o kimś zwłaszcza, kto jest pod nasza władzą i wpływem – np. nauczyciel i dzieci, rodzic i dzieci, przełożony – podwładny, głos ludu (np. lokalna opinia publiczna) – jednostka. Słowa mają znaczenie i moc.

Wiele z tego, co dziś mozolnie jest odkrywane w naukach o człowieku – zawiera się w starej dobrej katolickiej nauce. Święci – to błogosławieni, co dzień błogosławimy Matce Boże w modlitwie. Błogosławimy (wychwalamy) Boga, bo jest dobry. Do dobrego mówienia wielokrotnie odnosi się Biblia. W chrześcijaństwie jest ogromnie wiele niewykorzystanego potencjału dobra, szkoda, że tak mało z niego czerpiemy. W istocie błogosławieństwo i chwała to bliskie sobie pojęcia. Człowiek błogosławi Bogu, czyli głosi Jego chwałę. Bóg błogosławi dobrego człowieka (nazywa dobrym na sądzie), czyli wprowadza go do swojej chwały.

### 6. Nieczystość religijna

Religie z czasów przed Chrystusem często korzystają ze koncepcji nieczystości religijnej, z której człowiek musi się oczyszczać poprzez rytuał religijny (np. ofiarny) lub poprzez ascezę. Ten model religijności odnajdujemy zarówno w Starym Testamencie, jak i w Islamie, czy religiach indyjskich.

W Indiach są niezwykle skomplikowane zasady nieczystości i czystości. Bramini ponoć nie powinni zjeść jedzenia, na które padł cień Dalita (pariasa). Ci ostatni uchodzą za tak nieczystych, że nie można ich dotykać, żeby nie zaciągnąć nieczystości. W Indiach jest problem z gotowaniem posiłków, bo te ponoć łatwo stają się nieczyste, dlatego kucharzami bywają bramini, bo oni nie zanieczyszczają. Ta nieczystość ma w Indiach charakter ściśle magiczny powiązany z wiarą w energie (wibracje).

Wzorując się na Indiach, New Age zna także różne zabobony związane z tzw. oczyszczeniem energii, co ma tutaj z kolei związek z tzw. złymi emocjami, traktowanymi jako złe energie.

Można tę magiczną nieczystość w tych wierzeniach nabyć od innych. Taki system wierzeń zawsze jest mocno zabobonny, nierzadko wręcz niebezpieczny. Religia mojżeszowa znała pojęcie nieczystości zbliżonej choć nie tak rozbudowanej, jaka występuje w religiach naturalnych. Przykład Starego Testamentu mówi nam, że taka forma religijności jest w historii ludzi jakoś nieodzowna, bo i Bóg taką właśnie religijność zalecił swojemu ludowi. Opiera się ona na usiłowaniu samodzielnego wydźwignięcia się ze stanu upadku duchowego. Nieczystość to właśnie przejaw tego upadku. Nieczysty to znaczy niezgodny z naturą, zmieszany z obcymi szkodliwymi naleciałościami, czyli skłonnościami, przywiązaniami, skierowany ku samozniszczeniu. To okoliczność, zasada, siła determinująca los, a nawet postępowanie człowieka, który jej podlega i w prosty sposób nie będzie w stanie jej się przeciwstawić. To duchowa niewola, związanie woli i losu w stronę zatracenia. Stary Testament coś właśnie podobnego unaocznia. Powiązane to jest z nieczystością rytualną, niekiedy mającą zdroworozsądkowe podstawy i przypominającej tabu religijności pierwotnej, na przykład traktowanie chorych zakaźnie jako nieczystych i nakaz odłączenia od społeczności chorych na nie.

Sam stan zaciągnięcia nieczystości jest interesujący, bo wiele mówi o naszej naturze. Ale nie mniej ciekawy jest sposób ucieczki od niej. W religiach przedchrystusowych nieczystość zwalczyć można samodzielnie. Po pierwsze unikając jej źródeł. Po drugie nieczystość i wina mogą być zmyte przez rytuały (np. ofiar) względnie przez ascezę, w której przecież mówimy o oczyszczeniu, jako pierwszym obowiązku życia duchowego. Rozbudowane oczyszczenia rytualne a także oczyszczenie ascetyczne znane są religiom naturalnym. Ich istotą jest niejako zbawienie (oczyszczenie, uwolnienie) płynące z uczynków – właśnie uczynków posłusznych danej religii. W tej religijności człowiek sam jest swoim zbawicielem. Tak jest też w Indiach i ich tradycjach, które tak chętnie są dziś podstawami przeżyć ,,duchowych'' Nowej Ery. Właściwie myślenie starostestamentowe specjalnie się od indyjskiego nie różni, zbawienie należało sobie zapewnić stosownymi uczynkami oczyszczającymi duszę.

Chrystus czyni w tym absolutną rewolucję. Ukazuje nam prawdę, że człowiek nie jest w stanie tak naprawdę sam siebie zbawić, ani nawet naprawić. Po pierwsze, nie ma bezgrzesznych, wszyscy upadli. Rodzimy się już ze zmazą potępienia z dala od Boga, którego nasi przodkowie wyrzucili poza nawias swojej rzeczywistości grzechem. Owo ,,z dala'' samo w sobie jest właśnie rzeczywistością potępienia, rozdzielenia od Boga. Po drugie, żadne nasze starania nie są w stanie nas uduchowić i udoskonalić. Mimo najszczerszych chęci, człowiek nie wdrapie się do Nieba, wszystkie te wizyjne drabiny to tylko metafory. To Bóg przychodzi do człowieka w duchowości. Człowiek jest ze wszech miar bezsilny w relacji z Bogiem. Nie może też sam zmyć swoich win, gdyż są to ciosy zadane Bogu. A Boską odpowiedź na te ciosy może przyjąć na Siebie tylko Bóg – i robi to jako Zbawca Jezus Chrystus. Nie będzie zbawienia z uczynków Prawa, tych wszystkich ofiar, wyrzeczeń, oczyszczeń itd. Człowiek jest bezsilny.

Chrystus przynosi nowe oczyszczenie i ascezę – wyrzeczenie się siebie. Mówi o zaparciu się siebie, o braniu krzyży, o wygaszeniu pomsty i przebaczeniu. Jest to niezwykły wzorzec ascezy, sięgający do głębi osoby, zmuszający do kwestionowania zła noszonego nawet w swoich głębiach. Jest w tym szlachetna nieczułość na koleje ziemskiego losu, która opiera się na podstawowej zasadzie: absolutnej miłości Boga. Będąc zapatrzonym w Boga zapominamy o własnych radościach i strapieniach nawet. To nas ratuje od nas samych. Już nie wierzymy w siebie jako własnych wybawicieli, tylko w Niego. Już nasza nadzieja na przyszłe szczęście nie wynika z własnej potęgi, ale z Jego łaski. Już nasza miłość nie jest miłością własną i kręceniem się wokół własnego ogonka, ale miłością i zakochaniem w Nim.

To jest ostateczna asceza – asceza duszy. Skoro mamy Zbawcę, niewiele znaczą nasze zasługi, niewiele też i winy. On zupełnie zmienia rachunki. Jednoczymy się z Nim poprzez współpracę z Jego dziełem tworzenia i zbawienia świata. Zespalamy się tak blisko w tym działaniu, że stajemy się jednym. Poczucie separacji i nawet odróżnienia u szczególnie zatracających siebie w Jego uwielbieniu zanika. Działamy jak jedno ciało, jeden mechanizm, który służy przymnażaniu Jemu radości i zaspokajaniu Jego pragnień (wypełnianiu Jego woli inaczej mówiąc). Usuwając w kąt własne ego poprzez zapomnienie o sobie w miłości, krzyżujemy je a wraz z nim swoje zepsucie i grzeszność. Krzyż nie jest symbolem jałowej śmierci, tylko śmierci dawnego zarozumiałego człowieka, pełnego poczucia własnej wartości i ważności. Krzyż to wyzbycie się tej wersji natury, a następnie odrodzenie do życia w Chrystusie.

Czy to znosi zachowania religijności przedchrystusowej? Bynajmniej. One są tak zrośnięte z człowieczeństwem, że nie da się ich wyeliminować. Zmieniają się, wysubtelniają, racjonalizują, ale sama aktywność człowieka w kierunku swojego wybawienia nie znika. Chrystus bowiem wypełnił Prawo, ale go nie zniósł. Wypełnił, to znaczy że je napełnił sensem, napełnił dobrym jego rozumieniem. Uzasadnił, wytłumaczył, doprecyzował. No i dodał ten najpiękniejszy z uczynków religii, jakim jest miłość. Wypełnił Prawo duchem, czyli określił jego ostateczny cel i sens. Poprawił je w ten sposób, oczyścił z zabobonu i prymitywnego ludzkiego odczytania (tzw. martwej litery). Przydając sensu, przydał też chęci do ascezy, duchowości. Otwarł dla nich nowy horyzont – to już nie jest obracanie się w kręgu ludzkim, to jest relacja z Bogiem. Jezus wypełnił Prawo też w ten sposób, że wziął na Siebie całe potępienie płynące z niego na nas. Człowiek już nie musi na różne swoje niezdarne sposoby oczyszczać duszy, co ma niewielkie skutki, to sam Wcielony Bóg może nas uwolnić, oczyścić, uleczyć. Dla chrześcijanina oczyścić się, to być posłusznym Chrystusowi, oczyszczać Bogu drogę do siebie, aby mógł przyjść ze zbawieniem. To nowe oczyszczenie to wyzbycie się grzechu, wszystkiego co do niego prowadzi i Szatana.

Nasze prymitywnie hedonistyczne czasy nie znają dobrej ascezy i bardzo jej potrzebują. Dlatego warto o tym pisać, że jest asceza duszy, dość prosta, bo zaczynająca się od naszych myśli, decyzji, postanowień. Miłość, zabieganie o potrzeby Drugiego to najpiękniejsza asceza – wyrzeczenie się siebie, swojego ego. To najlepsze oczyszczenie – wszak miłość zmazuje wiele grzechów. Objawienie ujawnia nam obraz Boga ascety. Każda z Osób Boskich wychwala inną, nigdy nie jest zapatrzona w siebie. Ten cudowny krąg miłości, wzajemnego zachwytu i aktywnego nieustannego przymnażania Jeden Drugiemu – to jest świat Bożych Osób, który nas do siebie zaprasza. A wchodzimy doń, akceptując i naśladując jego zwyczaje.

Nie trzeba być wielkim ascetą jak sadhu, derwisz. Nie trzeba siedzieć nagim na zimnie, ranić ciało, odrzucać wszelkie dobra i obnosić swoją ascezę przed ludźmi, czy wręcz czynić specyficzne publiczne przedstawienie ze swojej religijności. Bóg wręcz przeciwnie każe poszczącym wystroić się i nikomu tego nie rozgłaszać. Zbawiony może być każdy człowiek bez względu na swoje powołanie, czy pokutnik, czy król. Ważne jest, żeby miał autentycznie oczyszczone serce. Chrystus bardzo stanowczo krytykuje wiarę w nieczystość rytualną i czynności oczyszczające, jak obmywanie kubków u Judejczyków. Wyraża On nową naukę, że czyste ma być serce każdego człowieka, bo z niego pochodzi nasze zło i tylko ono, grzech, może czynić nas nieczystymi. Żadna inna nieczystość duszy nie istnieje.

Można ascezę serca zacząć od uśmiechu bez powodu, za darmo do drugiego człowieka. Miłego słowa czy życzliwego gestu bez oglądania się na wzajemność. Potem przejść do kromki chleba, czy większego datku. Nierzadko też mamy sposobność okazać spokój wobec chwilowych krzywd, jakich doznajemy – to też asceza, wyrzeczenie się pomsty, odgrywania się. Dając cokolwiek drugiemu, przecież wyrzekam się tego czegoś w sposób najradykalniejszy. Będąc życzliwym drugiemu, nie oglądam się na swoje dobro, ale myślę o jego szczęściu. Zapominam o sobie.

Miłość to najpiękniejsza asceza i oczyszczenie, twarde jądro naszej religii, zmazuje wiele grzechów. Inne formy oczyszczeń także znajdują swoje miejsce, ale pod warunkiem, że nie naruszają tego najważniejszego prawa. Dlatego ostro poszczący człowiek przyjmuje nieraz poczęstunek od drugiego ciastkiem choćby, bo inaczej musiałby robić wokół siebie zamieszanie i zwracać na siebie przesadną uwagę. Już lepiej zjeść to głupie ciastko i być wdzięcznym. To taki życiowy przykład. Nie ma w tym żadnego przedstawienia wokół siebie. Kierując życzliwość i uwagę na Drugiego i drugiego wkraczamy w obszar ascezy ostatecznej i totalnej. Czynimy bowiem na tej biednej ziemi kawałek Nieba, w którym Ojciec wywyższa Syna, Syn wywyższa i wychwala Ojca, Duch nie ustaje w zanoszeniu tej miłości pomiędzy Nimi.

U Jezusa zebrali się faryzeusze i kilku uczonych w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy. I zauważyli, że niektórzy z Jego uczniów brali posiłek nieczystymi, to znaczy nieobmytymi rękami. Faryzeusze bowiem, i w ogóle Żydzi, trzymając się tradycji starszych, nie jedzą, jeśli sobie rąk nie obmyją, rozluźniając pięść. I gdy wrócą z rynku, nie jedzą, dopóki się nie obmyją. Jest jeszcze wiele innych zwyczajów, które przejęli i których przestrzegają, jak obmywanie kubków, dzbanków, naczyń miedzianych. Zapytali Go więc faryzeusze i uczeni w Piśmie: "Dlaczego Twoi uczniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami?" Odpowiedział im: "Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: „Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi”. Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji". Potem przywołał znowu tłum do siebie i rzekł do niego: "Słuchajcie Mnie, wszyscy, i zrozumcie! Nic nie wchodzi z zewnątrz w człowieka, co mogłoby uczynić go nieczystym; lecz to, co wychodzi z człowieka, to czyni człowieka nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym". – Mk 7, 1-8a, 14-15, 21-23

Gdzieś po drugiej stronie nieczystości duszy i serca jest szlachetność, czyli brak skaz i zniekształceń. Cnota to wizja człowieka, jak to się mawia, krystalicznego, nieskażonego, nieskazitelnego. Obraz duszy świętego jako wewnętrznego diamentu (czy raczej brylantu) znany jest różnym kulturom.

Kwestie czystości i przejrzystości duszy oraz jej zanieczyszczeń, splamień stanowią pewien duchowy archetyp, symbolikę zawartej w samej naturze człowieczeństwa. Chrystus nadaje tym intuicjom ostateczny sens, gdy przenosi w totalny sposób ich rozumienie z wymiaru zewnętrznego na wewnętrzny i uczynkowy. Pozbawia nas też złudzeń co do zdolności samodzielnego powrotu do pierwotnej czystości. Hinduiści kpiąco czasem mówią o zbawieniu, że nie można wyprać cudzej duszy. Fakt jest taki, że tylko Bóg może oczyścić nasze dusze i zdjąć z nas duchowe balasty. Człowiek sam z siebie może się co najwyżej splamić.

### 7. Perspektywy wymiany idei

Wymiana idei między Zachodem i Indiami trwa. Koncepcje indyjskie są od dwu stuleci dostosowywane do kultury globalnej, nadawany im jest walor humanistyczny, zbliżają się nieco do chrystianizmu. Pełna tego jest spuścizna Gandhiego i innych egalitarnych nauczycieli. Elementy chrześcijańskie w neohinduizmie, które miały wpływ na kształtowanie ustroju politycznego Indii, obecnie kwestionowane są przez hindutwę. Indie tak czy inaczej będą przejmować egalitarne wzorce z reszty świata, bo są ostatnim społeczeństwem tak silnie opartym na segregacji.

\*

Nie jestem w stanie opisać wszystkich ciekawych pomysłów, jakie chrześcijanin, czy człowiek Zachodu może mieć, gdy spotyka indyjskie idee. Proces adaptacji dorobku indyjskiego do użytku w reszcie świata jest prowadzony, choć wciąż niezbyt sensownie. Niestety, pułapką jest New Age i podobne postawy oparte na przyjęciu paradygmatu (sposobu myślenia) hinduistycznego lub buddyjskiego. Chodzi raczej o to, żeby pozostając w pełni w chrześcijaństwie, umieć przyjąć dobra filozoficzne ofiarowane nam przez Indie.

Można spotkać na przykład będące na pograniczu magii i psychologii interpretacje kundalini jogi u Junga. Wielu jest jego naśladowców, w istocie jest on właściwie zachodnim ojcem New Age. Gdyby zupełnie odrzucić magię i odczytać na przykład działanie czakramów jako pewnych poziomów emocjonalności ludzkiej bez odniesień do energii, to zapewne psychologia mogłaby się czegoś nauczyć. W myśli Indyjskiej pomieszana jest realna wiedza o ludziach i świecie z teoriami magicznymi i ezoterycznymi. Jeśli umieć odczytać ją bardziej symbolicznie, tak jak odczytuje się stare mity, można dokonać ciekawych odkryć natury filozoficznej, antropologicznej. Niestety, nie znalazłem autora, który potrafił do tej pory takie przesianie ziarna od plew przeprowadzić. Ewidentnie wiele motywów orientalnych jest w myśli Tillicha, ale jego ascetyczny wykład teologii systematycznej nie zawiera dróg dochodzenia do zebranych w nim przekonań. Tego trzeba się domyślać, przykładowo duży nacisk na zjednoczenie przeciwieństw u niego wskazuje na inspiracje wschodnie. Z pewnością jednak poszukiwanie łączności filozoficznej chrześcijaństwa i innych kultur najlepiej zacząć właśnie od niego, bo potrafił on z niespotykaną lekkością syntezować chrystianizm z filozofiami z całego świata.

\*

Czy jest możliwa chrześcijańska ,,joga'', asceza oparta na wzorcach hinduskich? Oczywiście tak, takim joginem Chrystusa był Sadhu Sundar Singh, który wytrwale głosił Zbawiciela, studiował Pismo, modlił się wiele, żył w wyrzeczeniu przywiązań światowych. Myślę, że był on najjaśniejszą postacią zbliżenia chrystianizmu z Indiami. Chrześcijanin z kolei nie powinien stosować praktyk jogicznych, jak mantra do bóstw hinduskich, pranajama, asana, mudra itp., które realizują typowo gnostycką wizję świata, czyli stanowią część innej religii.

Trzeba pamiętać, że asceza chrześcijańska nie powinna polegać na popisach typu przebijanie sobie ciała kolcami, czy chodzenia po ogniu, jak to ma miejsce u hinduistów. Tak czcili Baala jego wyznawcy za czasów Eliasza. Choć i to w dzisiejszych czasach relatywizuje się w rzeczywistości i mentalności azjatyckiej jednak innej od reszty świata, gdzie wszystko potrafi być totalne. Istnieją przecież krwawe święta powiązane z prawdziwym przybijaniem do krzyży chrześcijan i biczownictwo na Filipinach. Także muzułmanie w Indiach uprawiają krwawe biczowania. Europejczyk nie zrozumie Azji. Pewne jest to, że w obyczajowości życia religijnego indyjskiego, katolik ze swoimi praktykami odnajduje wiele analogii.

\*

Na stronie ośrodka dla trędowatych w Jeevodaya znalazłem coś takiego:

,,Diwali to święto światła, niosące ze sobą przesłanie zwycięstwa: dobra nad złem, światła nad ciemnością, prawdy nad kłamstwem. Dla chrześcijańskich członków społeczności Jeevodaya to nic innego, jak przypomnienie prawdy o Zmartwychwstaniu Chrystusa, który pokonał śmierć i przyniósł światu nadzieję. W dniu Diwali ks. Abraham, opiekun duchowy, a jednocześnie dyrektor Ośrodka, odprawia Mszę św. w indyjskim rycie, siedząc na podłodze obok niskiego ołtarza. Diwali to również czas spotkań, a więc szansa na pojednanie – dla skłóconych przyjaciół, krewnych, sąsiadów, podobnie jak ma to miejsce podczas chrześcijańskich Świąt Bożego Narodzenia.''

To ciekawe, że Judejczycy w czasach Chrystusa obchodzili święto świateł nieco podobne do Diwali, było radosne, palono specjalne płomieniste lampy, ludzie wylegali na ulice. Właśnie wtedy, jak czytałem, Jezus wygłosił swoje słynne zdanie, że to On jest światłem dla świata. Chrześcijanie tradycyjnie palą świece lub lampki oliwne w czasie modlitwy i obrządków, światło ognia ma też wielkie znaczenie w Indiach. Takich punktów zbliżenia jest naprawdę ogromnie dużo i czas najwyższy, żeby je zacząć porządkować i systematyzować, czyniąc w ten sposób podbudowę dla szerszej ewangelizacji Indii.

\*

Ktoś mnie kiedyś zapytał całkiem serio, dlaczego w chrześcijanach nie widać tego blasku istnienia, jaki można obserwować w oczach i sercach wielu prostych ludzi wśród hinduistów, buddystów. No właśnie, gdzie zagubiliśmy naturalną dobroć, poczucie obecności Boga w nas i radość z tego płynącą. Chrześcijanie z Zachodu wiele się mogą nauczyć od mieszkańców Orientu, a za to dać im najcenniejsze, Jezusa Chrystusa.

Ludzie Orientu umieją patrzeć na Boga, nie wszyscy oczywiście, ci pobożni i dobrzy. Zachód jest kulturą słowa (i Słowa). Wydaje mi się, że ostateczna synteza różnych szkół świętości powinna objąć zespolenie umiejętności adoracji Boga duchowym wzrokiem oraz słuchania Jego bezpośredniego pouczenia w Ewangelii.

### 8. Nowa era chrześcijaństwa

Emanacją kultury indyjskiej na cały świat jest ruch Nowej Ery. New Age głosi koniec chrześcijaństwa i nową erę bez niego. Czy kończy się era chrześcijańska? Oczywiście, że tak. Nadchodzi bowiem Era Chrystusa, Jego powrót na ziemię. Chrześcijanin musi przekraczać własne przyzwyczajenia religijne, a nawet zrozumieć, że mogą one przeszkadzać w rozumieniu Boga. Dana konkretna wspólnota doprowadza nas tylko do pewnego miejsca. Trzeba umieć z niej wyjść psychicznie, emocjonalnie i stanąć samodzielnie ale i samotnie wobec Boga. W obu przypadkach chrześcijanin musi niekiedy zaprzeczyć własnemu ograniczeniom światowym, a stanąć bezpośrednio wobec Chrystusa. Do tego zawsze wzywali prorocy izraelscy, silnie czyniący opozycję pomiędzy zwyczajami ludu formalnie Bożego, a faktycznym kultem Boga. Chrystus nie był chrześcijaninem, był Chrystusem. Chrześcijaństwo o tyle ma wartość, o ile jest spotkaniem z Żywym Bogiem, jasnym płomieniem istnienia.

Każdy prąd duchowy może prowadzić do dobra, także New Age. Warunkiem jest, aby jego adepci umieli przekraczać jego ograniczenia, a o znaczy umieć go zakwestionować. Przekraczanie siebie jest uniwersalną zasadą dobrej duchowości. W tym przypadku uczestnicy New Age musieliby odrzucić programową niechęć do chrześcijaństwa oraz większość swoich praktyk związanych z energiami, ezoteryzmem i okultyzmem.

Hippisowskie wspólnoty religijne są możliwe, podobnie nowoerowe. Można sobie wyobrazić takie grupy chrześcijańskie, które cechuje:

– przyjazna braterska i siostrzana atmosfera, nasycenie relacji miłością i akceptacją, przychylność wzajemna,

– nastawienie na kontemplację filozoficzną i chrześcijańską,

– wykłady z filozofii i teologii na wysokim poziomie,

– arystokratyzm duchowy, lekka asceza (np. zdrowa dieta, bez słodyczy, używek),

– skupienie na sprawach duszy, łączności z Bogiem,

– kultura pogodna i optymistyczna oparta na nadziei zbawienia,

– duchowe przebudzenie, akcentowany wymiar wertykalny człowieka,

– łagodne nastawienie, głęboka relaksacja i uporządkowanie wewnętrzne, przykładowo hasło: ,,przynajmniej dziś nie gniewaj się'' powtarzają reikowcy i proponował kiedyś Papież Jan XXIII,

– grzech postrzegany jako krzywda czyniona Bogu i sobie samemu, rodzaj samobójstwa,

– miłość siebie i innych,

– zło u innych budzi raczej współczucie niż gniew, gdyż brak im świadomości (buddyzm),

– cichość,

– czystość serca,

– powrót do natury rozumianej jako wspólnoty z Bogiem, Kosmosem, przyrodą,

– duchowość uczuciowa, wypełniona wrażliwością na Boga i ludzi,

– dziecięctwo przy Ojcu Niebieskim, proste dziecięce oddanie i dobroć,

– radość duchowa przekraczająca logikę codzienności, trudnych czasów, skupienie na nadziei.

Prawdziwa Nowa Era Chrystusa to bycie ucieleśnionymi Niebianami, czystymi i dobrymi jak anioły. Tak naprawdę New Age jest wykrzywionym demonicznym obrazem społeczności Nowego Stworzenia. Chrześcijaństwa jako wiary w Chrystusa już nie będzie, bo Syna Bożego zobaczą wszyscy i oddadzą Mu cześć bezpośrednio. Budując w sobie dobroć przygotowujemy się na Jego powrót i ostatnią erę świata, Siódmy Dzień.

To zadziwiające, że CS Lewis w swojej apokalipsie spisanej w formie baśni Ostatnia bitwa, umieszcza jako znak odkupienia i odrodzenia świata radosny pochód na wzór nieco bachiczny. Radość powinna być znakiem szczególnym ludzi ostatnich chwil oczekiwania na powrót prawdziwego Władcy. "When the Saints Go Marching In" – to znakomita ilustracja tego, o czym piszę. Na ostatek wesoły pierwiastek donizyjski odsuwa prymat mądrościowego poważnego pierwiastka apollińskiego. To nie szkodzi, że zapadają mroki duchowe na świecie w tym czasie, na ich tle światło Jutrzenki widać wyraźniej.

## Rozdział 36. Moc i energia

Siła psychiczna określana bywa ,,mocą’’ lub ,,energią’’. Ludzie pragną i potrzebują mocy. Energia do działania, zapał, chęć, siła, moc, napęd, motor, motoryka wewnętrzna to coś, czego bardzo często chcielibyśmy mieć więcej. Dziś modnie jest mówić o ,,motywacji’’ lub ,,mobilizacji’’ jako o mocy do działania. Moc – to coś, co sprawia, że pomysł staje się realizacją. Mamy wiele dobrych intencji, ale niewiele realizujemy, gdy brakuje nam mocy życiowej.

\*

Moc jest potrzebna, żeby żyć. Życie to ruch, to przemiana czegoś, a moc to zdolność przemiany. Moc jest więc zdolnością do życia. Istotą człowieczeństwa jest to, że własną naturę musimy świadomie realizować rozpoznając ją (esencję) na drodze życia (egzystencji). Moc jest potrzebna, żeby potencjały składające się na naturę (esencję) danego człowieka mogły się zrealizować. Proces realizacji swojej esencji nazywamy właśnie życiem. Gdy tworzymy, realizujemy rzeczy, nazywamy to pracą. Skoro życie jest realizacją siebie, czyli zamysłu Stwórcy o mnie, to moc służy uczynieniu siebie samego.

Nasze potencjały stanowią zarazem zasady kształtujące konkretne życie w pewien określony sposób. To nie tylko wzorce, to także powinności (zobowiązania) odczytywane przez jaźń, których realizacja daje zadowolenie, a jej brak frustrację i gniew na siebie. Moc prawdziwa popycha nas jak wiatr popychający żaglowiec we właściwą stronę, w kierunku realizacji natury danego człowieka.

\*

Moc to też emocje pożądające czegoś przyszłego i dobrego (wartości). Moc daje możliwość ruchu ku przyszłej wartości, której pragniemy. Człowiek pełen mocy raźno wykonuje swoje zadania, powinności, a te sprawiają mu radość, która jeszcze dodaje mocy.

Życie to zaspokajanie pragnień, które są impulsami do działania, czyli dodają nam mocy. Życie, moc, pragnienia, emocje, wartości, dobra, zasady – należą do jednej sfery, wewnętrznego mechanizmu stawania się człowieka. To jest ,,silnik’’, który nas napędza i kieruje nami. Pojęcie mocy jest bardzo związane z władzą ,,gniewliwą’’, impulsywną, czyli działaniem woli, jeśli rozpatrujemy to w świetle trójpodziału duszy. Moc to zdolność realizacji woli. W istocie nie da się oddzielić u człowieka doskonale żyjącego mocy, woli, emocji i poczucia powinności oraz postawionych celów, to wszystko zlewa się w jedno potężne wewnętrzne zjawisko.

\*

Poznać siebie to poznać kierunek swojego doskonalenia, swoją naturę (esencję) oraz niestety odległość aktualnego siebie od tej doskonałości. To powoduje jednocześnie rozpacz i nadzieję – w różnych proporcjach u różnych ludzi, zależnie od tego, co się widzi. To jest źródło mocy – gdyż pokazuje horyzont zmiany, a perspektywa poprawy w stronę esencji (poprawy) to potężna nadzieja dająca siłę.

\*

Potencjał to jakaś zdolność. Moc to ukierunkowanie zgodne z potencjałem. Zobowiązanie (zasada) to potencjał w umyśle świadomego podmiotu. W istocie te trzy to jest jedno i to samo. Uznanie potencjalności to też przyjęcie zobowiązania i mocy jego wykonania.

\*

Częścią natury człowieczeństwa są Przykazania, dlatego są one siłą do dobrego życia. Pozwalają obrać właściwy kierunek i są jak pokarm. Nie są więzami, jak to odczuwają niemądrzy, tylko wyzwoleniem ku własnej doskonałości i szczęściu z tego płynącemu. Gdy Bóg mówi ,,nie będziesz ...!’’ to znaczy, że wbrew przekazowi świata już nie musisz, zostałeś wyzwolony z tyranii zła i nieprawości. To też obietnica, że dzięki Bogu stanie się to możliwe na przekór wszystkim sygnałom ze świata. Bóg pozwala nam się spełnić, pokazuje jak to spełnienie powinno wyglądać poprzez swoje Prawo.

\*

Moc to inaczej władza, zdolność przemiany czegoś.

\*

Moc jest także nazywana ,,energią’’. Znamy ludzi energicznych, czyli rzutkich, łatwo i chętnie działających, bardzo czynnych. ,,Energia’’ z grecka oznacza działanie.

\*

Są różne postaci działania mocy. Moc spokoju cechuje ludzi o trwałych właściwych postawach i sprecyzowanych celach życiowych, co czyni ich zrównoważonymi emocjonalnie, czyli niepoddającymi się wpływom innych. Mogą być powściągliwi w używaniu swej mocy i jej nie nadużywają. Ich moc nie jest często widoczna i ujawnia się na ogół w wytrwałym zmierzaniu do celu lub w sytuacjach kryzysowych. To moc odporności i wewnętrznej siły trwania w dobrem, asertywność.

Czasem jest potrzebne użycie mocy na zewnątrz jako gniewu, czyli czynnego sprzeciwu wobec zła. W istocie moc odporności także bierze się z gniewu wykorzystanego wewnętrznie.

Moc w dynamice życia może się jednak wyrażać także w formie sprawnego podejmowania decyzji i pełnego wigoru ich realizowania w praktycznym działaniu.

\*

Moc może pochodzić ze mnie lub udzielać mi się od innych. W wymiarze emocjonalnym ulegamy zewnętrznym mocom różnego rodzaju, cudzym wpływom. Są to moce z naszej pamięci, z grupy ludzi z naszego otoczenia.

\*

Moce mogą działać przez nas, chodzi mi o moce metafizyczne, duchowe. Może przeze mnie działać moc Boga, a nawet powinno tak nieustannie być.

Niezwykle istotne jest doświadczenie mocy bytu pochodzącej od Boga. Moc bytu to fundament, który sprawia, że w ogóle istniejemy i nie zapadamy się w niebyt. Bez niej człowiek zatraca stopniowo osobowość i człowieczeństwo, staje się podobny bytom niższym. W końcu ze śmiercią ciało traci swoją formę i wraca między substancje mineralne, z których pochodzi. Jeszcze gorsza jest śmierć duszy, która odrzuciła więź z Bogiem i stała się demonem, odrzutem.

\*

Istnieją także bogopodobne moce świata, moce grzechu, działające przez uległych im ludzi. Dobra moc i zła moc działające na serce człowieka to coś, co towarzyszy nam w każdej sekundzie życia. Jak to ładnie ujął pewien Indianin, słyszę w sobie dobre psy i złe psy, którym ulegam? - tym, które karmię. Moc zła jest prawdziwą mocą unoszącą człowieka jak rzeka unosi patyk. Niesie ona jednak do zniszczenia siebie samego, utraty ludzkiej natury.

\*

Moc możemy rozpatrywać w różnych aspektach i fragmentach, jak przykładowo:

- Moc integracji wewnętrznej, kiedy to moc nie rozprasza się w zbędne kierunki i nie walczymy wewnętrznie osłabiając siebie. To budujący pokój wewnętrzny. Integracja emocjonalna to harmonia władz duszy potężnej myślą, miłością i wolą oraz ,,małym bratem’’ ciała, które nie zawsze potrafi sprostać potrzebom duszy.

- Moc integracji czasowej z własną historią, niemożliwa jeśli odrzucamy siebie i swoją przeszłość z powodu przykładowo urazów psychicznych, czy grzechów. Z pewnością wiele mocy przysparza spokojne sumienie.

- Moc sensu – poczucie znaczenia własnego życia i działania i jego wartości. Sens to także nadzieja na wygrane życie. To wielka motywacja.

- Moc eksplanacyjna, umiejętność zrozumienia i wyjaśnienia świata, to dzięki niej odnajdujemy sens życia.

- Moc integracji społecznej – osadzenia w swoich wspólnotach, jak rodzina, społeczność lokalna, ojczyzna, ludzkość.

\*

Osoby dobrze zintegrowane dysponują swoją mocą. Mogą wykorzystywać swoje zasoby i potencjały do potężnego życia.

Zniszczeniem integracji są konflikty wewnętrzne, których wszyscy doświadczamy nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Człowiek od czasów upadku jest nieodwołalnie doświadczony rozbiciem wewnętrznym, możemy jednak łagodzić te konflikty i uwalniać swoją zdolność życia. Dezintegracja wewnętrzna to moce działające przeciwko sobie, co jest chaosem, piekłem i śmiercią za życia.

\*

Poza wrodzoną i nabytą kondycją wewnętrznego rozdarcia, mamy też inne problemy z integracją i mocą, z niedoborami siły do życia. Przykładem może być zapadnięcie się w siebie, apatia. Apatia to efekt konfliktów wewnętrznych, autogresji. Zaprzeczeniem życia z mocą jest poddawanie się innej mocy, bycie bezwolnym przedmiotem działań. Brak władzy nad swoim życiem to niewola, zwykle związanie ze sprawami tego świata, którego naturą jest zatracenie i przemijanie. Brak mocy, niemoc to choroba, słabość, niezdolność. Problemem jest także moc źle skierowana, marnotrawiona i niszczycielska, wycelowana poza siebie na innych, czyli agresja.

Brak życia wewnątrz to śmierć, śmierć duchowa, śmierć za życia. Życie i rozwój skierowane w niewłaściwą stronę, chybione działanie ku fałszywej wartości, to grzech. Grzech to aktywne uskutecznianie śmierci, samobójstwo. Źle skierowane życie, chaotycznie bez rozsądku pokierowana moc przynosi rozpacz absurdu, odbiera sens życia.

\*

Deficyty mocy życiowej skłaniały ludzi do poszukiwań jej źródła. Jest wiele baśni, mitów i wierzeń na temat jej natury i pochodzenia. Najczęściej sprowadza się to do magii oferującej wiele mocy mających nie tyle wspomóc normalne zdrowe życie, co je zastąpić fenomenalnymi przejawami podejrzanych sił.

Religie niechrześcijańskie nieraz wiele uwagi poświęcają rozważaniom nad mocami kosmicznymi, jak chińska qi traktowana jak Absolut i pratworzywo zarazem, kojarzona z powietrzem. Klasycznym przykładem przywoływanym przez religioznawców jest mana będąca siłą życiodajną i uświęcającą. W Indiach rozważa się różne moce, jak magiczna kundalini Tantry, czy Prana będąca życiodajną mocą słoneczną związaną z oddechem. Różnego rodzaju duchowi potomkowie szamanizmu z kręgu okultyzmu, hermetyzmu i gnozy poszukiwali mocy w jakiejś szczególnej wiedzy i umiejętności. Współczesny New Age doszukuje się najróżniejszych energii kosmicznych. Bardzo popularny jest Nietzsche ze swoją doktryną woli mocy, którą jednak sprowadza się w praktyce do prawa pięści.

\*

Moc do dobrego życia wraz z samym życiem pochodzi od Boga. Jakikolwiek byłby stan człowieka, energia do życia płynąca ze zmartwychwstania Chrystusa jest w stanie przywrócić nas do dobrego działania, czucia i myślenia. Chrystus jest chlebem z Nieba, który karmi nas, abyśmy żyli. Gdy dużo się modlimy i przebywamy w obecności Boga, jego moc spływa na nas jak deszcz na zwiędłe rośliny. Dotyczy to wszystkich wyżej wymienionych aspektów budujących moc, jak integracja, poczucie sensu i celu, pokój wewnętrzny, poczucie misji (posłania). Chrystus uczy nas hartu ducha wobec wszelkich przeciwności i cierpień, nawet wobec krzyży. Chrystus przywraca nam fundament istnienia, jakim jest więź (komunia) i współpraca z Bogiem.

\*

Moc czyniąca słabym

,,Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili.''

To przedziwna paradoksalna moc, która czyni dzieckiem, czyli małym i słabym. Spodziewamy się raczej po mocy, że udzielając jej komuś czyni się go mocnym. Z mocą Boga jest inaczej, czyni słabym. Ale czy dziecko Boga to faktycznie ktoś zupełnie słaby, bezbronny, bezradny? Niezupełnie tak to wygląda. Na tym świecie owszem rządzi siła i przemoc. Prawa grzechu zawładnęły światem a z nimi prawo pięści. Być dzieckiem Boga, oddać Bogu pomstę, wymierzanie sprawiedliwości, oddać siebie pod opiekę, wyrzec się agresji – na takim świecie to heroizm, rzecz nadludzka. Więc kolejny paradoks: żeby być słabym jak dziecko, cichym i pokornego serca, trzeba być potężnym wewnętrznie mocą od Boga. Jest to potęga wierności dobru, potęga przetrwania w dobru będąc zanurzonym w nurcie przemocy, walki między ludźmi. Ta siła trwania w dobru pochodzi sponad tego chorego świata. To siła szlachetności, odporności. Chrystus obiecał wiernym, że bramy piekielne ich nie przemogą, nie obiecywał natomiast tryumfów nad innymi ludźmi.

Moc od Boga to siła do dobrej egzystencji, wytrwania, przetrwania, odrodzenia, regeneracji, przebaczenia, zapomnienia – powrotu do normalnego ludzkiego życia. Święci nie są herosami, to Bóg sam działa w ich życiu, bo Go do tego zapraszają wiarą. Oni sami są słabi, ale niezniszczalni. Z najgorszych doświadczeń wychodzą umocnieni, choć nie wszechmocni.

Moc chrystianizmu to moc powrotu do własnej natury. Nowy człowiek w Chrystusie nie musi się zmieniać co do swojej konstrukcji, istoty, natury. Okrywa ją jednak płaszczem zbawienia, bo jest skarlała, niepiękna, sflaczała, zezwierzęcona, podobna bardziej demonowi, któremu jest poddana. Odkrywamy więc siebie najpierw takimi – i to paradoksalnie daje nam moc. Paradoksalność jest tu dobrym przewodnikiem. Demaskując złoża grzechu w swoim umyśle, wyzwalamy się z niego. Oczyszczenie i wiara jednoczą nas z działaniem Boga, nazywanym Łaską, czy Bożymi energiami nazywanymi tak przez prawosławnych, czyli Bożym działaniem.

\*

Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą – tak mówi najwyższe Prawo dla ludzkiego życia. Całych siebie z całą swoją mocą mamy oddawać Bogu.

\*

Energia metafizyczna

,,Dla Apaczów Usen, to duchowa energia obecna we wszechświecie, moc istniejąca pod wszelką postacią i wypełniająca wszystko. Siła ta nie jest dobra ani zła, jest potężna i wszechobecna. Apacze wierzyli, że "był czas, gdy istniała tylko ta duchowa energia. Moc i nicość. Od zawsze. Moc ścierała się z mocą, szalała burza". W mitologii Apaczów nie ma jasnego mitu o stworzeniu świata. Sam akt stworzenia nie jest dla nich ważny, tak jak nieważne jest, kto tego dokonał. Ważny jest natomiast ciągle dokonujący się proces tworzenia. Apacze uważali, że świat ulega ciągłym zmianom, poddany jest nieustannej walce sił, które się ścierają, walczą ze sobą, jednoczą się. Przejawia się to we wschodach i zachodach słońca, narodzinach i śmierci, płynących po niebie chmurach, w błyskawicach i piorunach, w rozkwitających i więdnących kwiatach. Ta potężna moc przenikająca świat, to Usen.

Duchowa moc obecna w kosmosie, w skałach, w zwierzętach, w ptakach, oddziałuje bez przerwy na życie ludzi. Sukcesy i niepowodzenia człowieka są rezultatem jej działania, tak jak niewytłumaczalne lęki, które go nawiedzają. Katechizmem Apaczów było opanowanie i rozumne wykorzystanie tej mocy, gdyż tylko to mogło im zapewnić życie spokojne, a przynajmniej znośne. Umiejętnie wykorzystywana moc pomagała człowiekowi, była siłą przyjazną i opiekuńczą. Źle wykorzystywana stawała się synonimem zniszczenia i śmierci. Od rana do nocy, od urodzenia do śmierci, czynnościom Apaczów towarzyszyły obrzędy i modlitwy, których celem było zapewnienie sobie i całej grupie przychylności sił wypełniających świat. Równolegle do tych ceremonii i modlitw, istniało wiele zakazów, których Indianie musieli przestrzegać. W określonych okolicznościach, Apacze unikali pewnych czynności, gestów i słów, aby nie wzbudzić gniewu tajemnych sił i nie zostać przez nie zniszczonym. Zakazy te etnologowie nazwali tabu. Osoba, która naruszała tabu, traciła posiadaną moc, stawała się bezbronna wobec mocy dużo od siebie silniejszej.''

Cytat za Zofią Kozimor z: 2. Donald C. Cole, Les Apaches Chiricahuas, De la guerre à la réserve, Ed. du Rocher, 1993 (The Chiricahua Apaches, 1847–1876 – from War to Reservation, University of New Mexico Press, 1988) – ze strony www.cochise.com.pl

Powyższy bardzo treściwy opis dość typowych wierzeń pierwotnych i animistycznych bardzo dobrze koresponduje z przekonaniami indyjskimi i chińskimi stawiającymi w centrum swojej wrażliwości obcowanie z energiami kosmicznymi. Różne są filozofie i religie wyjaśniające ich obecność oraz działanie. W skrócie: w jednym ujęciu świat został uczyniony z energii pochodzących od boga (lub Absolutu), w drugim to energia jest pierwotnym absolutem, a wszystko łącznie z bogami jest z jej tworzywa.

W Chinach wyznaje się energię Qi (co znaczy też ,,powietrze'') traktowaną jako pratworzywo w warstwie filozoficznej. Wtedy przypomina wizję Anaksymenesa, który jako Arche wskazywał żywioł powietrza, choć ten pogląd nie rozpowszechnił się. Qi zyskała użytek we wszelkich poglądach ezoterycznych i okultystycznych, gdzie traktuje się ją jako energię, nad którą człowiek może zapanować. Jest to odpowiednik tego, co w New Age jest nazywane energią, bioenergią, energią kosmiczną. Także dla New Age energia stanowi centralne pojęcie.

W Indiach można się spotkać z poglądem, że świat powstał jako wibracja, czyli energia. Wszystko jest energią, czy wibracją. Tamtejsza duchowość jest wyjaśniana niekiedy jako oczyszczanie wibracji metafizycznych. Funkcjonuje w użytku ezoterycznym i okultystycznym także Prana, czyli życiodajna energia. Popularna jest też kundalini jako tajemnicza energia wewnątrz człowieka, która budzona jest przykładowo jogą. Ogólnie, Śakti to moc personifikowana jako bogini towarzysząca męskiemu bogu. Istnieje cała tradycja śaktyzmu, czyli tych kultów, w których Śakti traktowana jest jako Absolut lub jako najważniejsze bóstwo. Samo rozpatrywanie Śakti jako jakiegoś rodzaju mocy jest powszechne w ezoteryzmie i okultyzmie indyjskim. W Chinach i Indiach wyznawana jest cała antropologia energetyczna człowieka z wieloma kanałami, wirami energetycznymi (ćakra).

Mamy więc pierwotne wierzenia w religioznawstwie nazywane manaizmem (od ,,Mana'' – nazwa energii na wyspach Polinezji). Ich oczywistym rozwinięciem są poglądy chińskie i indyjskie. Przekonania o różnych siłach dających życie, żywiołach tworzących świat, mocach uświęcających obecne są wśród kultur pierwotnych oraz u okultystów całego świata. Można nawet powiedzieć, że New Age jest globalnym zebraniem wszystkich dostępnych tradycji tego rodzaju. Światopogląd energetyczny jawi się obecnie jako główny oponent wobec chrystianizmu. Te energie każdy ezoteryk może poczuć, okultysta usiłować wykorzystać. Nie potrzeba nawet wiele ćwiczyć, wystarczy odpowiednia inicjacja za parę groszy. Byłem inicjowany w dwu metodach: w reiki i w podobniej do niej energii uniwersalnej. Robiłem zabiegi energetyczne, a one działały. Pod tym wpływem przekonywałem się do całego konglomeratu metod New Age, gdzie centralną metodą jest jednak joga i praktyki z niej wywiedzione, uprawiane w zupełnie dowolny nieraz sposób. Także ja praktykowałem wzorowaną na jogicznej medytację i obserwowałem zaczątki pojawiających się we mnie mocy, jak szczególne zmysły energetyczne, widzenie aury, nowe rodzaje duchowej intuicji. Zdolność do leczenia energiami pochodziła z samych inicjacji i także działała. Działy się przedziwne rzeczy, dotyczące zachowania ludzi, zwierząt, roślin, nawet pewnych fenomenów dotyczących przedmiotów nieożywionych. Krótko mówiąc, moce magiczne i praktyki typu jogicznego znakomicie się na wzajem uzupełniały i napędzały. W chwilach szczególnego działania tych mocy czułem się jakbym był w środku pusty, a przeze mnie przechodziła jakaś moc spoza mnie. Nie przypadkiem nazywa się to kanałowaniem (channeling) i nie jest to metafora, tylko przejmujące doświadczenie. Na szczęście nie rozwinąłem się w tym jakoś bardzo, opamiętanie przyszło na czas.

Podjąłem szczerą modlitwę i Sakramenty, charyzmatycy modlili się nade mną wstawienniczo. Więzy z tymi różnymi energiami zanikły. Jakiś czas towarzyszyły mi nieprzyjemne uczucia, jakby złej obecności. Są to niestety typowe manifestacje tych mocy, kiedy są odrzucane. Wtedy właśnie wyraźnie widać ich prawdziwy charakter, złowrogich istot, które udzielają swojej metafizycznej siły w zamian za oddawanie im czci jakby boskiej pod nazwą ,,energii'' oraz możliwość zamieszkania w człowieku, co jest dla nich atrakcyjne w perspektywie bycia strąconym do piekieł. Doświadczenie katolickie jest jednoznaczne: wszystkie moce, energie itp. nadnaturalne doświadczenia (siddhi w jodze) znikają po modlitwie w Imię Jezusa Chrystusa, w szczególności po modlitwie o uwolnienie charyzmatyków i w cięższych przypadkach po uroczystym egzorcyzmie. To jasno wskazuje, jakiego rodzaju są to moce. Chrześcijaństwo jest jedyną religią w pełni skierowaną przeciwko tego typu mocom. Nie toczymy wojny przeciw ciału, jak to robią nurty gnostyckie, tylko przeciw mocom duchowym, które opanowały świat. Chrystianizm jest otwartą wojną z nimi, jest to jedyna religia posiadająca pełnię środków przeciw tym potworom metafizycznym.

Człowiek jest panem świata, którego wola ma ogromne znaczenie dla tego, co mogą demony na świecie i wobec niego samego. Dlatego stworzone zostały setki różnych doktryn nakłaniających człowieka do uwierzenia, że moce wypełniające Kosmos winien do siebie przyzywać i pozwalać im wchodzić w siebie. O niczym innym nie marzą.

Czy to wszystko znaczy, że w tych diabolicznych naukach nie ma ani odrobiny dobra? Niestety, rzecz jest bardziej skomplikowana. Demony zawsze posługują się wobec człowieka pomieszaniem dobra ze złem, żeby móc się ukrywać za półprawdami. O ile praktyczne zastosowania nauk energetycznych sprowadzają się prędzej czy później do kanałowania obecności i działania złych duchów, to filozoficzna podbudowa, którą się maskują, wcale nie jest prosta ani jednowymiarowa. Według mojej wiedzy nikt jeszcze szczegółowej filozoficznej analizy tych zagadnień w paradygmacie chrześcijańskim nie prowadził. Sam też tego nie potrafię w pełni zrobić, ale mogą dać pewne przyczynki.

\*

Energia w chrystianizmie

,,– Czym jest ten świat i wszystko, co materialne?

† Formą Mojej energii, Mojej Mocy, którą nieustannie emanuję, a która ucieleśnia się w to, co właśnie widzisz, co odbierane jest przez zmysły stworzeń.

Zmysły pokazują tylko jeden aspekt rzeczywistości, ten[,] który jest potrzebny do egzystencji materialnej[,] dopóki człowiek żyje w ciele.

– Są ludzie, którzy przekraczają granice spostrzegania zmysłowego. Nie tylko chrześcijanie.

† Jeśli usilnie do tego dążą, jest im to dane.

– Który człowiek jest bliżej Ciebie, Ojcze: formalnie traktujący swą wiarę katolik, koncentrujący się na życiu materialnym, czy ascetyczny myśliciel, osiągający głębsze poznanie nie-chrześcijanin?

† To zależy od proporcji pomiędzy tym, co każdy z nich otrzymał, a co wypracował własnym wysiłkiem[,] i jak to wykorzystuje w stosunku do innych ludzi. To znaczy: czy zamienia to na dobro i miłość, by nimi obdarowywać[,] nie chcąc w zamian nic.

– Pytam, bo podziwiam ascetów Wschodu i krytycznie odnoszę się do powierzchowności wiary wielu katolików.

† Nie każdemu jest dane osiągnąć głębię poznania. Bądź ostrożna w osądzaniu. Ważne jest to, aby każdy osiągnął szczyt swych możliwości. Tylko Ja wiem, na co kogo stać. I tylko Moja ocena jest prawdziwa.

Jezus (†) do Alicji Lenczewskiej (-), A. Lenczewska, Świadectwo 84 śr. 21 V 86, g. 10

Jak widać w tym cytacie, filozofia energetyczna nabiera sensu dopiero wtedy, gdy poznajemy Boga, którego Moc jest tworzywem świata. Nie oznacza to w żadnym razie, że tradycje ezoteryczne i okultystyczne zmierzające do opanowania mocy kosmicznych mają rację. Ktokolwiek usiłuje zawiadywać mocą stwórczą stawia siebie na pozycji Boga, który jako jedyny może ową Mocą władać, bo ona jest po prostu Jego. Nic dziwnego, że ludzie przeświadczeni o takiej możności stają się łupem dla złych mocy, dla których grzech zwłaszcza tak fundamentalny jako ubóstwienie siebie, jest bramą do serca, umysłu, a czasem i ciała człowieka (u opętanych, dręczonych itp.). Kto szuka, ten znajdzie, to podstawowa prawidłowość w metafizyce. Komu zależy, żeby poczuć się trochę bogiem i zawiadywać siłami stwarzającymi świat, ten owszem takie doświadczenia nabędzie, choć innego rodzaju niż się spodziewał, aczkolwiek nie mając porównania, przyjmie je za dobrą monetę.

Bóg jako dawcą życia. Bóg jest dawcą wolności, ale też nie pozostawia nas samych w życiu. Bóg mówi o Sobie, że jest życiem. Życie człowieka oznacza działanie w przeciwieństwie do śmierci i choroby, które są dysfunkcjami lub brakiem działania.

Bóg ukazuje się nam w zasadzie wyłącznie poprzez swoje działanie, jakkolwiek to nazwiemy: mocą, łaską, gruntem bytu. Trwa nieustające stwarzanie, które jest Bożym działaniem (pracą). Bóg żyje i działa, pracuje. Czytając historię relacji Boga i człowieka stajemy wobec przedziwnego faktu, że Bóg prawie wyłącznie milczy. Słowa objawień są wybitnie krótkie, podobnie jak nauczanie Syna Bożego, które zapisane mieści się na kilkunastu stronach. Ukazuje się nam przede wszystkim przez czyny, działanie, swoją Moc.

Nauczanie prawosławia podpowiada nam, że poznawać możemy nie Boga jako takiego, ale Jego działanie. Symbolem ewangelicznym tego działania, które nie jest zupełnie osobno od Boga, ale nie jest też Bogiem jest światło, jakie wypełnia wydarzenie na górze Tabor. Prawosławie w tym miejscu naucza o Bożych energiach, które należy rozumieć jak Moc Bożą w działaniu. Nie jest to w żadnym razie jakaś kosmiczna energia jaką głoszą hinduiści i Nowa Era.

Mistycy pouczają, że zjednoczenie z Bogiem, połączenie z Nim a zarazem uświęcenie siebie polega na złączeniu swojego działania z działaniem Bożym. Jest to cel i sens wiary, religii i duchowości. Skoro świat jest działaniem, pracą Boga, to gdy wpasowujemy się w Jego wolę, wtedy uczestniczymy w dziele stwarzania. Jednocześnie sami jesteśmy doskonale stwarzani. Mówiąc prościej, trudząc się dla Boga i z Bogiem, budujemy lepszy i piękniejszy świat, ale przede wszystkim samych siebie. Człowiek jest jakąś pracą, działalnością w swojej naturze, wykonując przeznaczoną sobie aktywność, spełniamy się i doskonalimy. Człowiek jest stworzony z energii Bożych, które nabierają blasku, kiedy ich działanie jest uwalniane posłuszeństwem Bogu. W pokorze człowiek wypełnia się sobą, w grzechu traci siebie, tłamsi tę moc, którą po prostu jest. Jeśli świat jest pieśnią Boga (co jest połączeniem symboli Słowa Bożego i Mocy Boga, bo dźwięk to energia, wibracja), to człowiek żyjący zgodnie ze swoim powołaniem jest jak dźwięczny hymn Bożej chwały. Grzesznik i leń z kolei są piosenką jakby zduszoną ręką zakrywającą usta. Nie wybrzmiewają, nie realizują się, cierpią ściśnięcie w sobie mocy.

\*

Warto zauważyć, jak wiele jest symboli opisujących działanie Mocy Boga w przekazie biblijnym:

– Słowo – mówienie człowieka to poruszanie powietrzem, to energia dźwięku,

– światło,

– ogień,

– dech udzielony przez Boga zlepionej glinie, co uczyniło ją żywym człowiekiem,

– moc jako taka też jest analogią do siły człowieka lub zwierzęcia, żywiołu natury (innych w antyku nie znano).

## Rozdział 37. Chiny

\*

,,Na początku był Logos’’ to zarówno nowy początek Biblii (drugi po ,,Na początku Bóg stworzył’’ w Genesis) czytelny dla Hebrajczyków, jak i nawiązanie do zdobyczy spekulacji naturalnej myśli ludzkiej w ówcześnie nośnych pojęciach: Arche i Logos. Greckie poszukiwania intelektualne zostały adoptowane przez Boga i poprzez św. Jana umieszczone w Ewangelii. Choć rodzimy się dziećmi Księcia tego świata, który swoim toksycznym oddziaływaniem wypełnia mikrokosmosy naszych serc i dusz, jednak czasem udaje się nam przedrzeć przez zasłony fałszu, który nas wypełnia, i stworzyć myśl godną uznania nawet przez Boga, jak w przypadku filozofów greckich. Świat helleński ukształtował myśl chrześcijańską na dwa tysiące lat. Dziś spotykamy się z kolejnymi cywilizacjami, których dorobek wart jest obejrzenia pod kątem zdolności wyrażania za pomocą ich pojęć nauczania Chrystusa i Kościoła. Jedną z nich są Chiny. W ramach eksperymentu intelektualnego warto zbadać, jakie są możliwości zjednoczenia doskonałego objawienia Chrystusa z podstawową pozycją myśli chińskiej, jaką jest Daodejing (Tao Te King), której myśli rozwinięte zostały przez Zhuangzi.

Jest to dla mnie zadanie w zasadzie niewykonalne: nie znam chińskiego, mam niewielkie pojęcie o taoizmie, więc mogę popełnić wiele śmiesznych dla innych osób pomyłek i potknięć. Mając jakieś namiastki rozumienia tych tematów, chciałbym jednak dać podstawowe przyczynki do syntezy myśli chińskiej i chrześcijańskiej. Zachowuję tradycyjną pisownię ,,Tao'' i ,,Te'' (zamiast współczesnego ,,Dao’’ i ,,De''), żeby nie powodować chaosu w terminologii.

\*

Kiedy czytam Daodejing i Zhuangi mam radosne poczucie, że mogę z nich czerpać jako chrześcijanin pełnymi garściami. Jest tam wiele myśli wręcz bliźniaczych wobec Ewangelii. To niesamowite uczucie. Taoizm klasyczny, filozoficzny jest obiektem mojej szczególnej miłości. Nie wszystko, co piszą Laozi i Zhuangzi jest zgodne z chrystianizmem, ale niektóre treści są wręcz szokująco użyteczne dla wykładu myśli ewangelicznej.

\*

### 1. Wprowadzenie do Daodejing (Tao Te King)

Biblia i Daodejing (in. Tao Te King) to dwie księgi najchętniej czytane na świecie. Warto zastanowić się, co je łączy i w jaki sposób naturalna mądrość Laozi daje się wykorzystać w życiu chrześcijanina i człowieka Zachodu oraz jak treści Objawienia Wcielonego Tao uprzystępnić człowiekowi Dalekiego Wschodu.

Dla mnie Stary Mistrz, Szalony Mistrz Laozi to ulubiony filozof w dziejach podobny nieco do Sokratesa. Obaj rozpoznawali źródło zasad – praw ponad światem (vide: Obrona Sokratesa). Obaj wierzyli w potrzebę cnoty – dobroci i szlachetności człowieka. Obaj żyli skromnie i naturalnie. Obaj nie lubili zapisywać swojej mądrości. Obaj wybrali odejście od świata. Obaj stali się ojcami wielkich szkół filozoficznych i mieli rzesze kontynuatorów.

Jako chrześcijanin wyznania katolickiego nawykły jestem do studiowania każdego myśliciela, które może odsłonić tajemnicę Boga, jakiej doświadczył. Ojcowie Kościoła wykorzystywali dla dobrego wyrażenia prawdy chrześcijańskiej dostępne im filozofię i moralistykę świata helleńskiego. Scholastycy dołączyli do tego dorobek arabski. Potem to przekuwanie filozofii kontemplatywnej na teologię naturalną podupadło. Reformacja i jej maniera nieufności do teologii naturalnej zwyciężyły. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, aby powrócić do świetnych tradycji Kościoła i uczyć się mądrości od Starego Mistrza z Chin przy uznaniu Jezusa Chrystusa z Nazaretu za Wcielony Logos – Tao, który umarł i powstał z grobu, aby nas wybawić.

Doświadczenie Tao – Logosu i wnioski z niego wypływające są mi bliskie i dostępne duchowo dzięki ofiarowanym wglądom. Jest tak, jakby potok duchowego doświadczenia Laozi, Zhuangzi i dzisiaj dostępny żyjącemu duchowo chrześcijaninowi były więcej niż podobne. Dzięki wcieleniu Tao w Jezusa z Nazaretu otrzymaliśmy dodatkowo podwójną naukę życiem i słowem, która ułatwia interpretację wglądów duchowych.

Korzystam z wielu dostępnych tłumaczeń Daodejing na język polski oraz angielski. Księga ta nie da się jednoznacznie przetłumaczyć z racji na specyficzny sposób zapisu chińskimi znakami, można ją jedynie interpretować. Wszyscy tłumacze są jej interpretatorami, a każde tłumaczenie jest inne. Poniżej przedstawiam własną interpretację fragmentu Daodejing z wykorzystaniem analizy znaczeń poszczególnych znaków ze strony www.tao-te-king.org oraz korzystając z innych dostępnych opracowań. Niestety, żadne znane mi polskie tłumaczenie nie wydaje się wystarczająco czytelne i zrozumiałe, stąd przymuszony sytuacją porywam się na własny wariant polskiego tekstu Daodejing.

Poniżej przybliżam główne zagadnienia Daodejing, wybrane pod kątem moich chrześcijańskich zainteresowań.

\*

Tao źródłem ładu

CS Lewis napisał, że koniec człowieczeństwa w ludziach to brak szacunku dla Tao, jaki obserwujemy w naszych czasach. Pojęcie to zaczerpnięte z Chin bliskie jest biblijnemu Słowu – Logosowi. Ponoć w chińskich tłumaczeniach prologu do Ewangelii św. Jana wykorzystuje się termin ,,Tao'' pisząc: "Na początku było Tao i Tao było u Boga i Bogiem było Tao..." Logos – Tao jest początkiem i źródłem świata, wyznacza ład Kosmosu (uporządkowanego świata), jest Prazasadą i zapisem właściwego życia. Zgodność z nim jest kryterium dobra w ludzkich poczynaniach.

Doświadczenie pozaświatowego wzorca i źródła świata jest uniwersalne dla kultur całego świata. W Grecji wyrażane było poprzez pojęcia: Dike, Arche, Nous, Logos. W Egipcie ład wyznaczała Maat. W Indiach centralnym pojęciem jest Dharma, wcześniej Rta, podobne doświadczenie wyraża po części też Brahman.

Tao, Logos (Chrystus), Dharma w ludzkim doświadczeniu odniesionym do własnego życia bywają określane Drogą, czyli dobrym sposobem życia w harmonii z Bogiem. Jeśli chcemy zbudować własne człowieczeństwo, winniśmy sięgać sercem i duchem poza świat, do Logosu. Może nam w tym pomóc Daodejing.

Co ciekawe, Logos oznacza też ,,słowo, opowieść, wiedzę’’, a Tao znaczy też ,,mówić’’ i ,,kierować’’, oznacza też ,,metodę życia, działania’’ i ,,światopogląd’’.

Pisane z małej litery jako ,,tao’’ oznacza właściwy sposób wykonywania czegoś konkretnego, jakiejś jednostkowej czynności lub właściwą drogę kogoś konkretnego. Wiele takich ,,tao’’ stanowi fragmenty wielkiego Tao. Podobnie na Zachodzie znamy Logos i wiele logoi.

\*

Tao – znane całej ludzkości

Logos jako przedmiot myślicielstwa pochodzi od azjatyckiego geniusza, jakim był Heraklit. Tworzył w podobnym czasie jak Laozi i podobnie jak on zapisał prastarą tradycję duchową, obecną w Azji oraz najstarszych kulturach Europy. Podobieństwa pomiędzy filozofią Heraklita i chińską filozofią przemian (Yijing) oraz Daodejing są uderzające. Skądinąd znamy inne azjatyckie tradycje odnoszące się do dwoistości Kosmosu, jak indyjska Tantra, symbole małoazjatyckie (lybris, kaduceusz), hellenistyczna gnoza, a wcześniej zaratusztrianizm. Idea dwoistości obecna jest w ogromnej liczbie kultur pierwotnych, co odnotowuje Eliade. Tao jest więc spuścizną ogólnoludzką, do dziś najlepiej przechowaną w Chinach.

Logos został następnie wykorzystany jako centralne pojęcie stoicyzmu. Stamtąd zaczerpnął je Filon z Aleksandrii będący filozofem żydowskim, który odniósł je do wiary hebrajskiej. Jan przejął termin ,,Logos'' od Filona i wprowadził do Biblii. Ta sama idea jest obecna także u Pawła, który używa zwrotu o życiu w Chrystusie, analogicznie do życia w Logosie stoików. Apostołowie stosują znane sobie pojęcie świata helleńskiego modyfikując je i odnoszą je do Chrystusa – Drugiej Osoby Boskiej.

Zadziwiające pokrewieństwo myśli helleńskiej, a za nią biblijnej, i chińskiej uprawnia do poszukiwania w Daodejing pomocy w rozwinięciu myśli biblijnej.

\*

Kontemplacja

Daodejing może być dobrze zrozumiane jedynie dzięki metafizycznemu doświadczeniu Tao, jest ta księga bowiem zapisem mistycznych wglądów i ich życiowych interpretacji. Każda inna przyziemna lub naturalistyczna, względnie panteistyczna i monistyczna interpretacja jest spłaszczeniem Daodejing i jej niezrozumieniem. Świadczą o tym już pierwsze wersy kontrastujące dostępne człowiekowi poznawczo i zawarte w otaczającym świecie sprawy, które można nazwać, z Tao. Wieczne Tao jest poza światem, wieczne nazwy (pojęcia, idee) nie dają się zawrzeć w naszych umysłach i sposobach komunikacji. One nas przekraczają i wymagają poznania w zupełnie inny sposób niż doświadczamy naszej codzienności. Są święte i jest świętem, gdy nam się objawiają.

Prawdziwa mądrość, bez względu jak ją nazwiemy: filozofią, religią, światopoglądem etc. musi pochodzić z kontemplacji (wglądu metafizycznego) i medytacji (rozważania nad tym wglądem). Jest ona samoobjawieniem Boga (Tao). Duchowość grecka nazywała kontemplację ,,theoria’’ i była ona podstawą pierwszych filozofii. Potem te filozofie zastąpiło gadulstwo ludzi żonglujących słowami, których nie rozumieli, nie doświadczywszy właściwego źródła mądrości w mistyce. Dotyczy to wszystkich kultur i erozji wielu duchowych nauk do poziomu pustosłowia.

Mistyka to spotkanie z niepoznawalnym, ciemnym, ukrytym – Tajemnicą. W tym spotkaniu niepoznawalne objawia się, gdyż własnymi siłami tego nie poznamy. Mistyka to patrzenie przez zamknięte oczy, poznanie duchowe. Tylko mistycznie można zrozumieć Daodejing.

\*

Doświadczenie Tao jako pustki

Jest w rozdziale 4 Daodejing obraz Tao jako pustki, z której paradoksalnie pochodzi wszystko, co istnieje. To silny poetycki kontrast zjawisk: bycia pustym – i dającym istnienie wszystkiemu zarazem. Jak puste naczynie, z którego nieustannie wylewa się, przelewa całe istnienie. Tao działa, ale nie dla siebie, nie dąży do napełnienia siebie. Jest ono nazywane przodkiem, czyli pierwszą przyczyną dla istnień, a także stanowi grunt, fundament ich bytowania.

To jeden z ważniejszych fragmentów Daodejing. Dojmujące doświadczenie próżni w mistycznym spotkaniu z Tao – Bogiem nie jest niczym nieznanym także chrześcijanom. Absolut ukazujący siebie mistykom jako nieosiągalny, niepoznawalny, to obraz znany wielu kulturom. Chrześcijanie także postrzegają Boga jako kogoś poza zasięgiem człowieka, a zbliżanie się do Niego mistycznym poznaniem bywa spotkaniem z ciemną próżnią pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Taka wizja działa niezwykle oczyszczająco dla duszy, która porzuca w niej wszystkie własne wyobrażenia, dziecinne iluzje i oczekiwania, jakimi się karmimy. Doświadczenie oczyszczającej próżni może być początkiem teologii negatywnej.

Wschodnia filozofia mówi o Tao jako o wszechpotencjalnym i dlatego pustym, a jednocześnie urzeczywistniającym świat. Zachód nazywa Boga wszechmocnym i Stwórcą świata. To są wyobrażenia analogiczne sobie, a jednak wizja wschodnia jest bardziej plastyczna i łatwiejsza do przyjęcia. Absolut jest niezmierzoną pustą przestrzenią, z której wypływają stworzenia. Obraz ten silnie kojarzy mi się ze stworzeniem z niczego. To jakby ten sam obraz, co w Biblii, która jednak patrzy na Boga jakby od przodu, widzi Go osobowo, Jego twarz. Daodejing patrzy jakby z boku obserwując samo działanie i jego skutki.

Absolutna potencjalność Tao w chrystianizmie nazywana jest wszechmocą Boga. To ostatnie sformułowanie bywa mylące i bardzo karykaturalnie przedstawiane przez nieprzyjaciół wiary. Tymczasem wszechmoc to właśnie doskonała potencjalność, która realizuje się (aktualizuje) poprzez stwórcze działanie Boga.

W rozdziale 5 mowa jest, że wnętrze świata jest jak miech kobzy, puste i wciąż nieopróżnione, w ruchu i wciąż wytwarzające więcej. To obraz Tao jako znów pustego, ale także poruszającego się i wytwarzającego swoim ruchem rzeczywistość. To piękna i ekspresywna wizja. Wirowanie Tao zdaje się poruszać światem, którego naturą jest ruch, przemiana. Grecki Pierwszy Poruszyciel, który samemu będąc nieporuszonym, nadaje życie czyli ruch rzeczywistości, to bardzo podobna wizja. Filozofia chrześcijańska św. Tomasza akceptowała taki pogląd na Boga. Ruch w tych wizjach staje się istotą świata. Nieustanna przemiana jest właściwa starszej chińskiej mądrości zawartej w księdze Yijing (I Cing), przy czym chodzi o jej wymiar filozoficzny, a nie pospolite jej wykorzystanie do wróżb.

Tao to tajemnica. Tao jest ukryte. Bóg w wizji chrześcijańskiej także jest ukryty i wymaga od człowieka aktywnego poszukiwania Go i odkrywania. Ludzie bez trudu omijają Tao – Boga zajęci przyziemnymi sprawami.

\*

Za symbolami wnętrza piasty koła, miecha, naczynia w Daodejing stoi metafizyczne doświadczenie Tao. Człowiek może go doświadczyć jako nieskończonej przestrzeni wewnątrz siebie. Jakby bezkresny Kosmos otworzył się w piersi człowieka. Przestrzeń kosmiczna, jaką oglądamy nocą w postaci gwiaździstego nieba, na zdjęciach z teleskopów i sond kosmicznych oraz nasza przedziwna tęsknota, jakiej wtedy doświadczamy, to tylko namiastka doświadczenie pustki Tao. Trudno to opisać, to bardziej nieskończona przestrzeń niż pustka. Człowiek wydaje się indywidualnością wyznaczaną przez swój obraz jakby w postaci kliszy fotograficznej albo zadrukowanej przezroczystej folii, spod której widać ową przestrzeń Tao. To ona nadaje nam nasze istnienie, naszą, że tak to ujmę konsystencję, trójwymiarowość, bryłowatość. Człowiek jest indywidualnością, ale zależy też od Tao, które jest jakby osobnym wszechświatem. Używając metafory balonu, jeśli człowiek jest balonem, to Tao jest powietrzem w środku.

Gdzieś niedaleko tej prawdy jest słynne wręcz kulturotwórcze dla Zachodu powiedzenie Kanta: ,,niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie’’. Tao to właśnie prawo moralne, które jest i nad nami, i za nami, i w nas.

Dziś w polszczyźnie odpowiednikiem znaczeniowym tej pustki jest ,,głębia’’. Coś, co jest wewnątrz, jest najważniejsze, trudne do odkrycia, a co niezupełnie jest mną. Głębia mnie okazuje się pustką, nie-mną, czymś zewnętrznym, innym, Tajemnicą.

\*

Realizm

Obserwacja świata to realizm, badanie skutków i korzyści, wyciąganie wniosków praktycznych, skupienie na rzeczywistości. Dla mnie sednem myśli Laozi jest taka obserwacja. Daodejing coś pochwala, inne rzeczy gani, ale wynika to z bardzo głębokiej obserwacji świata. Podstawą wartości Daodejing jest właśnie uczciwa rzetelna obserwacja jako nawyk i sposób życia. Laozi nie miał dostępu do objawienia Wcielonego Boga, miał jednak oczy, uszy i umysł nieprzeciwny światu, życzliwy mu. Laozi patrzył na świat tak dogłębnie, że aż widzi nie tylko jego, ale i przez niego. Świat okazuje się jakby przezroczem, spoza którego pada na nas światło Tao. Tak realizm staje się realizmem metafizycznym. Badacze od wieków toczą spór, czy Laozi był materialistą, czy idealistą. Był jednym i drugim w harmonii tych przeciwnych zasad, gdyż prawdziwy realizm nie poprzestaje na materii i sięga poprzez nią do duchowej podstawy jej istnienia.

\*

Dystans do ludzkich porządków

Daodejing niewiele twierdzi pozytywnie, za to wielu cudzym pomysłom zaprzecza. Doświadczenie Tao przydaje człowiekowi świeżego spojrzenia na ludzkie poczynania. Elegancka prostota myśli zaczerpniętych z wglądu w Tao sprawia, że patrzy się na pomysły ludzkiej kultury i cywilizacji z dystansem. Laozi to arystokrata ducha oglądający świat z pewnego oddalenia dzięki duchowemu zjednoczeniu z Tao, które jest właśnie poza znanym nam światem zjawisk. Daodejing wyrywa nas w stronę Tao i relatywizuje ludzkie porządki, odbiera im wartość ostateczną. Nie jest jednak ani nihilizmem, ani jakimś prymitywnym naturalizmem. Gdy moizm zakazuje muzyki (w sensie całości sztuk pięknych) jako bezużytecznej, taoizm broni jej. Gdy konfucjanizm czyni ze studiowania muzyki obsesję, taoizm wyśmiewałby to. Taka postawa to rzeczywisty walor klasycznego taoizmu, jako łagodnej drogi środka, która niczego co dobre nie wyklucza, ale i nie popada w niewolę czegokolwiek we świecie. Skoro wgląd w Tao jest poznaniem innego doskonałego uniwersum, to skutkiem tego musi być negacja patologii w naszym własnym świecie, który przestaje być sam dla siebie miarą i celem.

Postawa Chrystusa, jakiej uczy swoich uczniów jest taka sama. Chrystus często kontrastuje ludzkie porządki swoich czasów (,,świat’’) z rzeczywistymi zamiarami Boga wobec ludzi wyrażonymi między innymi przez Przykazania. Wcielone Tao nieustannie gani ludzkie zwyczaje uświęcone uczonością, tradycją, religią, przyzwyczajeniem. Zwyczaje takie konstytuowały też wspólnotę Judejczyków, niektóre dziś tworzą wspólnotę ogólnoludzką, jak choćby zepsucie i wykolejenie płciowe naszych czasów. Powszechność i użyteczność nie czynią jednak tych zwyczajów Boskimi. Bóg patrzy własnymi oczami, a Jego drogi myślenia nie są naszymi drogami. Naszą rzeczą jest porzucać własne drogi i dać się kierować jego Drodze (Tao). Chrystus przyniósł jedyną potrzebną światu rewolucję: prawdy, sensu, wiary, nadziei i miłości.

W Daodejing jest harmonia z istnieniem, zgoda na świat, jaki jest, i na wyroki Tao, obrona przed redukcyjnym podejściem uczonych i ich zmyślonych porządków, obrona świata przed ludzką manipulacją. To Niebiańska harmonia świata, nieodrzucanie niczego z Boskiego porządku świata i obrona naturalnego stworzonego przez Niebo stanu rzeczy i świata. Można to nazwać naturalizmem, ale jest on metafizyczny, skupiony na zachowaniu maksimum łączności aktualnych realiów z ich esencją w Tao (Logosie).

Laozi to myśliciel o ogromnym wręcz arystokratycznym dystansie do świata. Wszystkie jego wypowiedzi trzeba brać przez pryzmat tego, że to jest język poetycki, czego nie mogą pojąć filozofowie uprawiający swoją pracę za pomocą oklepanych słownikowych kategorii i pojęć. Laozi to poeta, artysta myśli, świadomie rozmiękczający przekaz, który trzeba chłonąć, a nie debatować nad nim. Należy go poznawać inaczej niż to jest przyjęte na przeuczonych akademiach. Potrzeba serca i duszy, żeby go rozumieć.

Laozi staje w obronie świata w kształcie nadanym mu przez Tao. Znakomita część Daodejing jest to argumentacja przeciw modnym podówczas trendom w kulturze duchowej i intelektualnej. Można powiedzieć, że każde czasy potrzebują swojego Daodejing, tylko nie każde czasy mają swojego Laozi. Ta determinacja w obronie nienaruszalności niebieskiego porządku świata wydaje mi się najważniejszą praktyczną myślą Daodejing, która nigdzie nie została wypowiedziana wprost, ale wypełnia prawie całą treść tej księgi. Ta gorąca obrona naturalnego stworzonego stanu rzeczy jest naszą powinnością, gdyż jest ona nieustannie atakowana pozorami dobrych doktryn. Daodejing zawiera na przykład obronę:

– pozornej bezużyteczności obecnej w naturze w opozycji do wojującego utylitaryzmu i pragmatyzmu popularnego w tamtym czasie, zwłaszcza w myśli Mozi,

– mistyki i metafizyki Tao w stosunku do konfucjanizmu będącego tradycjonalistycznym humanizmem koncentrującym się na sprawach codziennych, negującym rozważania nadnaturalne,

– zwierzchności Tao w stosunku do postaw pragmatycznego ,,korzystania’’ z sił duchowych przez Chińczyków, co jest powszechne, w postaci ,,użyteczności’’ bóstw, duchów, magii, alchemii.

\*

Wu wei

Wu wei to życie bezbłędne dzięki świadomości Tao w skupieniu i pochłonięciu swoimi czynnościami, to też zmysł powinności naturalnych i wierność im. Mądry człowiek szanuje naczelną zasadę Daodejing: wu wei – nie działać, nie ingerować, nie zakłócać, nie mieszać. Mądry człowiek wkłada w przebieg spraw jak najmniej od siebie, własnego mniemania. Istotna jest dla niego przede wszystkim harmonia z Tao i tym, jak Tao oddziałuje na nas i świat. Zaprzeczeniem tego jest samostanowienie, samowola, arogancja układania świata według własnym mniemań, egoistyczne forowanie swojego widzimisię, przedsiębranie samowolne i pozbawione związku z Tao. Samowola to forma pychy – pojęcia dobrze znanego Zachodowi. Człowiek żyjący według wu wei nie jest bezczynny, może być najbardziej nawet czynnym, ale zawsze w zgodzie z harmonią Kosmosu. Mądry człowiek, co trzeba podkreślić, załatwia swoje sprawy i nie jest leniwy – a jednak paradoksalnie dzieje się tak, bo nie czyni niczego sam od siebie. Sposób załatwienia spraw przyjmuje od swojego zmysłu harmonii kosmicznej. Człowiek Zachodu nazwie to pokorą i moralnością. Wu wei prowadzi wynikowo do mistrzostwa w każdej czynności, czego ilustracją jest powiastka Zhuangzi o kucharzu (lub rzeźniku) Ding (Ting). To nie ja robię czynność, to ona robi mnie. Niektórzy mówią ,,flow'' na to zjawisko, gdy człowiek ma poczucie, że unosi się ze swoją aktywnością na nurcie dobrym zdarzeń. Chrześcijanin może powiedzieć, że dobrze żyjąc nie tyle on czyni, co czuje, że jest czyniony przez Boga.

Rzeczywistość jest trudno uchwytna poprzez słowa, wymyka się ludzkiemu umysłowi, dlatego także nauczanie paradoksalnie najlepsze jest, gdy go formalnie nie ma, a wykonywane jest poprzez działanie.

Wei wu wei czyli działanie pokorne w zgodzie z naturą i prostym porządkiem prowadzi ludzi do doskonałego pełnego życia bez zaniedbań i wypaczeń. Ten paradoksalny zwrot przypomina nam, że nadmierne zaangażowanie objawiające się łamaniem praw i zasad szkodzi efektom działania. Nie jesteśmy panami samych siebie. Podobnie chrystianizm streszcza się w słowach: Panem jest Jezus, aby nam przypomnieć, że sami nie jesteśmy własnymi panami, jak nam to podpowiada pycha.

Biblia ostrzega przed zaprzeczeniem wobec wu wei, jakim jest bunt. Często odżegnuje się od buntu. Niezbyt jasna jest w chrystianizmie jednak wizja samej pokory, czym ona jest. Tutaj Daodejing i Zhuangzi przybliżają nas do zrozumienia tego tematu.

\*

Archaiczność – odwoływanie się do mądrości starożytnych

Struktura Daodejing wydaje się wskazywać na to, że wpleciono w nią cytaty z jakichś starszych wypowiedzi, wierszy. Niektóre fragmenty i wtrącenia rymują się lub mają nie stąd ni zowąd bardzo regularną budowę. Laozi powołuje się na starożytnych jako zapewne arkadyjski mit dobrej i mądrej przeszłości. Może to mieć jednak bardzo poważne uzasadnienie. Literatura w Chinach łatwo ginęła, zapisywano ją na nietrwałych nośnikach. W dodatku zdarzały się wieki ciemne wypełnione wojnami i upadkiem kultury, a nawet akcje planowanego palenia książek. Możemy się więc domyślać, że Daodejing czerpie ze starszych źródeł, których już nie ma.

Nie dziwi to, gdyż myśl Laozi wydaje się czerpać z najstarszej archaicznej kultury duchowej ludzkości. Jej ślady ledwie odnajdujemy na przykład w mitologii Greków. Ta archaiczna kultura rozminęła się czasowo z umiejętnością pisania i prawie nie ma jej zabytków piśmiennych. Przez większość dziejów mądrość i tradycja przekazywane były ustnie i jedynym ich nośnikiem była pamięć ludzka.

Współcześni religioznawcy próbują w granicach swoich możliwości pozyskać tego typu przekaz od dostępnych jeszcze kultur archaicznych i spisać ich niespisaną tradycję choćby w skrócie. Mircea Eliade, znany badacz kultur pierwotnych, podkreśla w swoich książkach poczesne miejsce wiary w dwoistość świata i zjednoczenie przeciwnych zasad w dawnych tradycjach. Wiele ludów intuicyjnie wyznawało taką wiarę na całej ziemi. Wiele ludów także postrzega naturę w sposób ponadnaturalny, uznając jej świętość, nienaruszalność i transcendentny charakter. Są to także główne motywy Daodejing. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że Daodejing jest najpełniejszym dostępnym zapisem pierwotnego archaicznego myślenia ludzkości. Myślenie to zostało zagubione wraz z kulturą agrarną i ustanowieniem ludzkiego władztwa nad ziemią. Daodejing bliższe jest myśleniu pierwotnych wędrowców, łowców i zbieraczy, którzy nie postrzegali siebie jako panów świata, ani nawet własnych panów. Byli częścią Kosmosu i żyli z nim i historią w zgodzie i harmonii. Bez balastu majątku, władania ziemiami, rozbuchanych ambicji posiadania i władzy. Byli filozofami całą swoją egzystencją. Tacy ludzie identyfikują się z Kosmosem, jego prawami, nie znają egoizmu, skupienia na sobie, a nawet skupienia na ludziach jako jakimś wyjątkowym elemencie rzeczywistości. Cykle i prawa naturalne stanowią o ich życiu stosunkowo nieskażonym ludzkimi marnymi pomysłami, zepsutą kulturą. Przy nich filozofowie Zachodu zdają się tylko przegadanymi dziwakami. Patrząc przez pryzmat odkryć współczesnych religioznawców i etnografów, taoizm klasyczny wydaje się bodaj jedyną uporządkowaną doktryną na świecie przenoszącą treści myślenia archaicznego do epoki pisma i cywilizacji.

W dzisiejszych czasach stało się modne wśród badaczy sięganie do myślenia ludów pierwotnych jako drogi do uzdrowienia kondycji ludzkiej. Jest to dość naiwne, zważywszy, że w kulturach pierwotnych najgłębsze myślicielstwo miesza się niestety z najgorszymi nieraz zwyczajami, jak wojny, wendetta, zabobony, czary, przemoc. Daodejing jest zaś odfiltrowaną już przez cywilizację i niezatraconą jeszcze podówczas pozytywną spuścizną archaicznych przekonań.

Ślady dialektyki przeciwieństw i parzystości świata są także zawarte w Biblii i tradycji żydowskiej. Są to jednak już tylko reliktowe pozostałości. Biblia jest zapisem Objawienia Bożego i ludzkiej relacji do niego. W ten sposób wydaje się, że Biblia i Daodejing uzupełniają się jako mądrość objawiona i mądrość naturalna. Zadziwiające okazują się paralele pomiędzy nimi.

### 2. Daodejing, Laozi – fragmenty

– interpretacja na podstawie tłumaczeń angielskich i polskich z komentarzem

1.

Tao, które można wyrazić,

nie jest wiecznym Tao

Nazwa, którą można nazywać,

nie jest wieczną nazwą

Nienazwane jest zrodzeniem Wszechświata jako całości

Nazwane jest matką dziesięciu tysięcy rzeczy (1)

Nienazwane niczego nie pragnie

gdyż wpatruje się w swoją tajemnicę

Nazwane nieustannie pragnie

wpatrując się we własne ograniczenie

Te dwa powstały razem

ale rozróżniono je nazwą

Razem nazywane są Tajemnicą

Tajemnica jest wciąż bardziej Tajemnicą

a pełnia Tajemnicy jest do niej bramą

(1) czyli wszystkich rzeczy

\*

Niewysławialność doświadczenia Tao na samym początku wywodu jest zastrzeżeniem dla zrozumienia całej Księgi. Tao należy doświadczać, a nie rozmawiać o nim. A jednak paradoksalnie Księga jest kontynuowana, czyli używanie słów jest jednak pożyteczne, ale są one niewystarczające.

Chrystianizm posiada cały dział teologii negatywnej o wielkiej tradycji pochodzącej z kultur przedchrześcijańskich. Teologia i filozofia mistyczna ukazująca Absolut jako niepoznawalny i przesłonięty ciemną zasłoną, bywają one płodne w dzieła, które chętnie wyliczają jaki On nie jest, unikając twierdzeń pozytywnych. Stąd nazwa teologii negatywnej (via negativa). Podobnie mistyczne jest Daodejing. Ukazuje to człowieka jako niezdolnego do wyrażenia doświadczenia Tao, co wiele mówi o relacji człowiek – Tao. Człowiek jest w tym porównaniu nieskończenie mniejszy.

Jakie ludzkie słowo wyraża cokolwiek, a nie jedynie oznacza? A gdzie w możliwościach pomyślenia i wypowiedzenia jest Bóg? Cokolwiek powiemy i napiszemy będzie tylko fragmentem naszej rzeczywistości, ludzkiego świata, nie sięgamy ponad niego myślą, pojęciem i słowem. Po co więc mówić, myśleć, pisać? A jednak nie można nie mówić, człowiek nie jest zdolny nie wyrażać tego, czego doświadcza. Już pierwszy wiersz powoduje odbijanie się od dwu ścian, dwu zasad, które ani się nie zniosą wzajemnie, ani się nie rozejdą. W tym wersie zawarta już jest właśnie istota spotkania z Tao.

Paradoksalność wypowiedzi jest (paradoksalnie) jedynym sposobem wyrażania intuicji metafizycznych. Co ciekawe, także Objawienie biblijne wyrażane jest paradoksalnie, co pięknie odkrywa przed nami kolęda ,,Bóg się rodzi’’.

,,Boga nikt nigdy nie widział; jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojca, On (Go) objawił.’’ – tak temat niepoznawalności Chrystusa jako Boga podsumowuje Jan Ewangelista, a jednocześnie wprowadza w spotkanie z Wcielonym Bogiem, jako Bożym odsłonięciem Siebie przed człowiekiem. Ta demonstracja Boga poprzez człowieka – w osobie Jezusa Chrystusa, staje się treścią zasadniczej pozytywnej nauki chrystianizmu. Via negativa z kolei to jest szalenie ważne oczyszczenie umysłu z błędnych pojęć o Bogu. Dzieje się tak wtedy, kiedy dotychczasowe pojęcia w rzeczywistym spotkaniu z Bogiem opadają jak zwiędłe liście. Nie zaprzecza to teologii pozytywnej, ale moderuje jej wartość jako posługującej się opisem będącym co najwyżej analogią do niewyrażalnej rzeczywistości Boskiej.

\*

Dodatkowo, niewyrażalność odnosi się także do świata, nie tylko Boga. Ludzkie słowa i pojęcia nie wyrażają świata, jedynie oznaczamy desygnaty myślenia. Właściwe pojęcia o świecie funkcjonują poza umysłem człowieka. Doszedł do tego Sokrates w swoim poszukiwaniu doskonałych definicji, których koniec końców nie odnalazł u ludzi. Tym tropem idzie Platon pisząc o metafizycznym świecie idei opisujących rzeczy świata i będącym poza codziennym ludzkim doświadczeniem i przystępem, a wymagającym duchowego wysiłku celem zyskania wglądu weń. Spór o istnienie i naturę pojęć ogólnych stanowić będzie jeden z głównych wątków myśli Zachodu. Z jednej strony codzienna i przyrodzona potrzeba myślenia i mówienia, z drugiej intelektualistyczny sceptycyzm ścierają się w tym sporze od tysiącleci.

Chrystianizm sytuuje w umyśle Boga istnienie pojęć doskonałych o świecie i pełnej wiedzy. Człowiek może po części jedynie poznawać. Powinien jednak to robić.

\*

Porządek i Chaos, Nazwane i Nienazwane

W 1 rozdziale Daodejing kilka razy pojawia się ,,ming’’ tłumaczone jako nazwa, także w terminach Nazwane i Nienazwane. Zaryzykuję taką refleksję, że może to korespondować ze znanym nam na Zachodzie nieco lepiej podziałem na określone i nieokreśloność.

Nieokreśloność to wszystko i nic jednocześnie. To mityczny chaos, biblijny bezmiar, filozoficzny Apeiron, i in. To świat przed nadaniem mu kształtu – już jakoś będący, ale pozbawiony tożsamości w postaci wyodrębnionych rzeczy. Szara masa, z której rodzą się rzeczy poprzez konkretyzację, ograniczenie, nadanie wymiarów i innych cech. Jest to inne rozumienie przekazu Daodejing, bardziej literalne, niż stosowane zwykle w tym miejscu terminy: Nicość i Istnienie, choć znaczy coś podobnego. Nicość oznacza bowiem absolutny brak. Apeiron nie jest niczym, ale nie jest też czymś konkretnym. Kolejny wers naprowadza na podobne tropy – Nienazwane (Apeiron – bezkres) jest wszystkim, więc niczego nie pragnie, a jednocześnie jest tylko tajemnicą, potencją. Jest bezkresny, jest wszystkim więc nie doświadcza braku, nie pragnie. A jednak jest także niczym, bo nie jest niczym konkretnym. Niektórzy mylą w swoich doświadczeniach duchowych stan chaosu (bezkresu) z Bogiem, tak na marginesie, bo i tu, i tam jest przymiot nieograniczoności. Jednak bezkres jest nieograniczonością na wzór otchłani, która wszystko pochłonie. Człowiek doświadcza chaosu (bezkresu) psychicznie i duchowo, m.in. jako groźby cofnięcia się w rozwoju, degeneracji.

To, co już określone, doświadcza braku, ma granice. Jest konkretne i jest jakoś spełnione, kompletne. A jednocześnie paradoksalnie doświadcza swojej ograniczoności. Także człowiek tego doświadcza, realizując siebie miewa chwile poczucia narastającej pustki, braku.

Te dwa komponenty rzeczywistości Daodejing umieszcza w jednym Niepoznawalnym, czyli samym Tao. Tym sposobem i bezkres, i konkret wchodzą w przestrzeń rozważań nad tym, co pochodzi od Tao, a nawet samo Tao zawiera w sobie oba te elementy.

Podobna myśl jest w Biblii: Bóg stwarza bezkres (czyli jest on czymś z natury pozytywnym) a następnie z niego wyprowadza przez podział konkretne rzeczy, także człowieka lepi z bezkształtnej masy.

2.

Gdy cały świat

określa piękne pięknem

to brzydotę określa także

Gdy cały świat

określa dobre dobrym

to niedobre określa także

I tak byt i niebyt

wzajemnie się wytwarzają

trudne i łatwe

wzajemnie się uzupełniają

długie, krótkie

wzajemnie są sobie miarą

wysokie, niskie

wzajemnie skłaniają się do siebie

jeden dźwięk z innymi

wzajemnie tworzą harmonię

przed i po

następują po sobie

Dlatego mądry człowiek

pozostaje nie działając (1)

gdy załatwia swoje sprawy

a praktyka, bez słów,

jest jego nauczaniem

Tysiące istnień powstaje

a jednak nie podupada

wzrasta a jednak nie zagarnia

działają, a jednak

nie żądają niczego

zadania wykonane

a jednak nie rozwodzą się nad tym

gdyż po prostu nie rozwodzą się nad tym (2)

i dlatego istnieją (3)

(1) wei wu wei

(2) w sensie: bo nie ma nad czym

(3) nie zanikają, nie przestają istnieć

\*

Yin – Yang, ulotność

Rzeczywistość jest zbudowana biegunowo, te skrajności wzajemnie się definiują i są nierozłączne. Rozumiemy jedno poprzez przeciwieństwo do drugiego: krótkie nie jest długim i na odwrót. Poza tym wspólnie są pierwiastkami harmonii, a nawet przekształcają się w siebie, jak ,,przed’’ staje się ,,po’’ w zależności do kontekstu i punktu odniesienia. Ta harmonia przeciwieństw zachwyca i jest przedmiotem kontemplacji ich wspaniałej gry, oddziaływania, przemiany wzajemnej. Harmonia wszechrzeczy budzi podziw i wzywa do wzięcia w niej udziału.

To jest też zasada relatywności świata. Rzeczy tego świata określają się wzajemnie, a to oznacza, że żadna nie posiada własnego samodzielnego bytu. Krótkie nie istnieje bez długiego i na odwrót. Prowadzi to do zwątpienia w ważność rzeczy i spraw świata. Są one uzależnione jedne od drugich i dają się określić i zrozumieć wyłącznie poprzez siebie nawzajem. A jednocześnie nic nie posiada bytu i ważności samoistnie.

W Biblii komponenty świata stwarzane są także parami, a jedno jest odniesieniem dla drugiego. Istnieją razem dzięki sobie, a ich istnienie znajduje oparcie w swoim przeciwieństwie. Nie znalazłem w Biblii wprost refleksji nad relatywnością spraw świata, tak typową dla Dalekiego Wschodu. Relatywność oznacza doświadczenie, że w świecie każdy jego element jest warunkowany innymi i istnieją w zasadzie jedynie jako sieć wzajemnych relacji, nie posiadają własnej stabilnej tożsamości ani trwałości. Jak to nazywali Grecy, wszystkie byty mają charakter tymczasowy i zależny. Jedynie Bóg istnieje sam z siebie, bez drugiego, bez odniesienia.

W zamian tego mamy u Koheleta niezwykle silne doświadczenie chwilowości, ulotności wszystkiego, co istnieje, to właśnie wyraża jego słynne ,,hawel hawelim hakkol hawel’’ (tłumaczone jako ,,marność nad marnościami i wszystko marność’’). Kohelet uzupełnia, że jest czas siewu i czas żniw akcentując chwilowość wszystkiego, co dotyczy człowieka, a także nieustanną zmienność świata. Ten najbardziej filozoficzny autor biblijny porusza się w podobnych rejonach myślenia, co Laozi.

Żeby zrozumieć, czym jest ulotność i wzajemne uwarunkowanie rzeczy świata trzeba jednak doświadczyć stałości Boga – Tao.

\*

Pokora, skromność i bezinteresowność opisane pod koniec rozdziału są oczywistymi cnotami chrześcijańskimi. Daodejing dopowiada rzecz wręcz rewolucyjną, a dla chrystianizmu zrozumiałą, że one są warunkami dobrego życia, a nawet istnienia w ogóle.

\*

Bezinteresowność

Świat poza człowiekiem działa w sposób doskonały, mimo że bez nagród, żądań, bez zagarniania dla siebie niczego. Człowiek powinien w tym naśladować świat, być równie zaangażowany w swoje sprawy i zadania oraz pozbawiony roszczeniowości, jeśli dobrze je wykonuje. Taka postawa podtrzymuje istnienie innych rzeczy świata, taka jest też ratunkiem dla człowieka, gwarantuje dalsze niezakłócone trwanie – życie człowieka. Taka przyrodzona pokora i skromność podtrzymują człowieka w byciu człowiekiem. Przeciwnie pycha i chciwość zabijają i degenerują.

3.

Gdy nie wywyższa się znamienitych

to sprawia, że ludzie nie rywalizują z nimi

Gdy nie czyni się rzeczy trudnych do zdobycia drogocennymi

to sprawia, że ludzie nie kradną ich

Gdy nie pokazuje się tego

co oglądane będzie pożądane

to sprawia, że ludzkie serca nie są zmącone

Dlatego mądry człowiek zarządza tak

aby opróżnić ludzkie pożądania (1)

a napełnić ich brzuchy

i osłabić ich ambicje

a wzmocnić ich kości

Stale utrzymuje się ludzi

bez wiedzy i bez pożądań

aby wiedza nie sprawiła

że ośmielą się czynić (zamęt) także

Działanie bez działania (2)

nie pozostawia niczego niezrobionym

(1) także: wolę, umysł

(2) wei wu wei

\*

Prostota – unikać wywyższania, przeceniania, ostentacji

Te wersy ukazują ludzi jako wymagających opieki przez mędrców, którzy będą nimi mądrze zarządzać. Można powodować zawiść i budować chaos, można stymulować żądze ludzkie i epatować ludzi skarbami, których nie mają. Tego jednak należy unikać. Mądry władca dba o dobrobyt ludzi a nie o własną pychę wynikającą z ostentacyjnej wyniosłości i bogactwa. Te ostatnie czynią ludzi agresywnymi i chciwymi.

Owa ,,wiedza’’ w kontekście tekstu oznacza zapewne emocjonalny kontakt z wyniosłością, bogactwem i innymi przedmiotami silnych a zbędnych pragnień.

,,Kości’’ metaforycznie to wola, charakter – zmącenie żądzami osłabia je.

\*

Oduczanie

Spokojne bytowanie ludu zależy od tego, czy nie stymuluje się jego samowoli wbrew harmonii. Historia Kościoła miała taki okres, gdy ograniczano dostęp do szkodliwych nauk, a nawet do samowolnej niedouczonej interpretacji Biblii. Pamiętamy też, że europejski feudalizm ze swoją ostentacją pychy stanów uprzywilejowanych doprowadził lud do desperacji i rewolucji. Z kolei współczesne powszechne na Zachodzie samodzielne mędrkowanie doprowadziło do upadku myśli, filozofii, mądrości. Panuje ten szkodliwy zamęt w umysłach sprzeciwiających naturalnej harmonii się w imię bycia ,,uczonymi, obeznanymi’’. Prawda Daodejing odnajduje demoniczną wręcz ilustrację we współczesnym Zachodzie dokonującym stopniowego samobójstwa. Współczesna cywilizacja szczyci się ,,wiedzą'' choćby w postaci zasobów internetowych, jednak ta ,,wiedza'' wcale jej nie wychodzi w ostatecznym rozrachunku na dobre, sprawia ona zamęt, pychę, upadek. Nie ma w niej Boga – Tao, jest ludzkie przemądrzalstwo. Trzeba się oduczać takiej ,,wiedzy'' i postawy bezczelności wobec Boga z niej płynącej. Jedna sekunda duchowego poznania Tao daje więcej mądrości niż cały ludzki internet.

\*

Cały ten fragment ujmuje ludzi w podobny sposób jak Biblia mówiąca metaforycznie o owcach. Ludźmi, jak owieczkami, można zarządzać i powodować nimi będąc władcą. Biblia mówi o potrzebie pasterzy dla owiec, dobrych pasterzy, którzy będą opiekunami dla ludu prowadzącymi go do Boga.

4.

Tao jest puste (1)

a jednak jest w działaniu (2)

zapewne nie aby się napełnić

O, bezdennie głębokie

zdaje się, że jest przodkiem

dziesięciu tysięcy stworzeń

Ono stępia ich ostrość (3)

rozwiązuje ich węzły (4)

tłumi ich blask (5)

łączy się z ich ziemskim prochem (6)

Ukryte,

o, a zdaje się być czystą możnością (7)

Czyim jest dzieckiem?

zdaje się, że Pan Nieba jego przodkiem

(1) jest opróżnione, jest pustką

(2) dosł. w użyciu

(3) lub ostrza lub wolę walki

(4) lub: pozbawia je zmartwień

(5) np. blask chwały, samochwalstwa

(6) lub ich przyziemnością

(7) dosł.: być ,,jeśli?’’

\*

Tao

Tao harmonizuje, tonizuje życie 10 tysięcy (czyli wszystkich) stworzeń. Pozornie występuje przeciw nim: gdy się naostrzają do walki, przytępia. Gdy lśnią, tłumi blask. Gdy doznają komplikacji, ,,węzłów’’, pomaga je rozsupłać. Działa przeciwnie do kierunku sytuacji, żeby czynić życie spokojniejszym. Tym samym zwraca uwagę na Siebie, a odwraca ją od spraw ziemskich. To podobne do znanej Zachodowi apathei, gdzie koleje losu przytrafiają się człowiekowi, ale gdy skupia się na Logosie, to nie ulega z tego powodu targającym emocjom, namiętnościom. Nie jest beznamiętny, ale potrafi odnajdywać równowagę dzięki doświadczaniu Logosu.

Wielokrotnie doświadczyłem takiego działania Boga. W wielkich kłopotach oddawanych w modlitwie przychodził z pomocą. A w chwilach dumnego uniesienia jakiś drobny defekt potrafił ,,zepsuć’’ chwile chwały, żeby się nie skupiać na sobie, co mogło być jakoś dokuczliwe, czy nawet bolesne. Ale to po to, żeby się skupić znów na Nim, a nie na przemijających mało istotnych wobec Wieczności zdarzeniach.

\*

Ta harmonizacja to proces zbliżania Tao do wszystkich stworzeń, do ziemskiego prochu. Jak widać powyżej nie jest to łatwe, ale efektem może być zjednoczenie Tao z tym prochem, do czego Tao dąży. Biblia nazywa ludzi ziemią (Adam to imię, jako rzeczownik to ziemia i człowiek). Niezwykle silna jest tu analogia. Do tego procesowy, czynnościowy, aktywny charakter Tao w stosunku do człowieka i możliwość wejścia z Nim w unię mistyczna to też wręcz sedno chrześcijaństwa, które jest uległą współpracą z Bogiem celem zjednoczenia duchowego.

Łączenie się jest czynnością, procesem. Tao jest pozaświatowe, transcendentne, ale wchodzi w jedność ze światem i harmonizuje go.

\*

Trudno odczytać w Daodejing, kto jest czyim przodkiem, poprzednikiem: Pana Nieba dla Tao, czy odwrotnie. Niebiosa wraz z bliżej nieokreślonym Panem Nieba to bodaj najstarsza wiara w Chinach, jednak nie ma ona rozbudowanej teologii. Sprowadzona została ona na ziemię przez uznanie cesarzy za Synów Nieba, którzy niejako zagarnęli dla siebie cześć właściwą Niebu. Także mędrcy, jak Laozi, nazywali siebie Synami Nieba (tak pisze Voegelin).

5.

Świat nie jest humanitarny (1)

i dlatego dziesięć tysięcy istnień

jest traktowane jak słomiane psy ze słomy

Mądry człowiek nie jest humanitarny (1)

i dlatego sto rodów

jest postrzeganych jak psy ze słomy

Wnętrze świata jest jak miech kobzy

nieprawdaż?

puste i wciąż nieopróżnione

w ruchu i wciąż wytwarzające więcej

Nadmiar słów często żałosny

nie tak jak trzymanie się środka

(1) ren – człowiek, bycie dobrym człowiekiem, człowieczeństwo; humanitarny – przymiotnikowe użycie ren

\*

Ren

Pierwsza część rozdziału to dyskusja z konfucjanizmem, gdzie ,,ren’’ jest centralną cnotą. Ren jest zwykle tłumaczone w odniesieniu do ludzi jako ,,humanitaryzm’’. Jest to bycie poprawnym człowiekiem w społeczeństwie, na mocy uświęconego zwyczaju wypełniającym swoje obowiązki. Konfucjanizm jest jednak nieco sztuczny i wyuczony, wymuszony. Laozi sprzeciwia się takiej wymuszonej dobroci, uważa ją za niską, będzie o tym w innych rozdziałach. Wynosi to też człowieka ponad resztę stworzenia, które nie jest człowiekiem.

Czym na świecie wszelkie istnienia – niczym ważnym, słomianym psem obrzędowym, kukłą ustrojoną i noszoną uroczyście przez krótki czas ceremonii – tym dla mędrca są też ludzie. Dzieje się tak, bo mędrzec poznał Tao. Znając Tao także ludzi zalicza do marności tego świata. Dlatego wie, że nie należy mieć nadmiernych oczekiwań wobec życia. W chińskiej kulturze obecny jest pewien ładunek sentymentalizmu, z którym zdaje się walczyć ten fragment. Przemiany są nieubłagane, nie należy się przyzwyczajać do dobra, bo koło przemian obraca się bez względu na nasze uczucia.

Co ciekawe w Biblii świat jest także opisywany jako słoma na spalenie (w Ewangelii), przy czym tam chodzi z kolei o palenie w palenisku domowym zeschłymi chwastami, krzewami. Oba spojrzenia na niewielką wartość świata są właściwie identyczne, oba obejmują także sprawy ludzkie.

Ludzka próżność oczekuje, że świat będzie kręcił się wokół niej. Sto rodów to były dawniej rody szlachetne, z dobrym pochodzeniem. Laozi przypomina, że tak nie jest. Tao nie jest skupione na człowieku, antropocentryczne, czy nawet humanistyczne. Tao to Tao. Człowiek jest jak mały żuczek pod naszymi nogami, który nie wie, czy człowiek go przypadkiem nie podepcze. Nie wolno mieć oczekiwań od życia, tylko przyjmować każdy los ze spokojem, na ile się da z wdzięcznością. Wiele jest o tym u Zhuangzi.

\*

Ostatni dwuwers w oryginale jest rymowany. Środek to jakby sedno, istota rzeczy, którą jest Tao. Nie należy się od niego oddalać poprzez gadulstwo. Biblia podobnie przestrzega przed toczeniem zbędnych akademickich sporów, które nieuchronnie prowadzą do rozłamów i niechęci wzajemnej (św. Paweł).

6.

Duch doliny jest nieśmiertelny

Nazywany jest kobietą – tajemnicą

Wrota kobiety – tajemnicy

Są nazywane korzeniem świata

Nigdy nie kończy się

jak istnienie

a jego działanie

nie wyczerpuje się.

\*

Pustka

Dolina jest pusta i jest symbolem pustki. Duch doliny jest ową pustką w dolinie. W niektórych interpretacjach duch jest tej pustki przeciwieństwem, dawcą formy, co jest mniej przekonujące.

\*

W niektórych interpretacjach to symbolika płodności wypełnia ten rozdział. Dolina to wrota kobiety kojarzone są z częściami rodnymi. Korzeń z męskością. Ich jedność to Yin i Yang w harmonii.

\*

Duch doliny to Tao. Często przypisywane są mu cechy matki.

\*

Niektóre interpretacje stosują termin ,,kotlina’’ zamiast ,,doliny’’ i odnoszą ten obraz do doświadczenia uległości jako cechy promieniującej z Tao, gdyż kotlina to zapadła, czyli uległa ziemia.

7.

Niebo jest wieczne

Ziemia jest niezniszczalna (1)

Niebo i Ziemia

są wieczne

oraz niezniszczalne

Nie żyją dla samych siebie

dlatego są wieczne

Dlatego Mądry Człowiek

czyni siebie ostatnim

a jednak staje się pierwszym

pomija siebie (2)

a jednak siebie zachowuje

czyż nie dlatego, że jest bezinteresowny?

I właśnie przez to

wypełniają się jego zamierzenia.

(1) nieprzemijająca

(2) swój interes

\*

Bezinteresowność

Bezinteresowność czyni Niebo i Ziemię wiecznymi i niezniszczalnymi. Ten przykład skłania do zaparcia się siebie przez mądrych – świętych. Paradoksalnie dzięki temu oni właśnie podtrzymują się w istnieniu i realizują swoje zamierzenia, czy wręcz realizują sami siebie. Bezinteresowność czyni człowieka wiecznym jak Niebo i Ziemia.

To niemal dosłownie znajduje odbicie w Ewangelii. ,,Ostatni będą pierwszymi’’ to obietnica Chrystusa. Zaparcie się swojego samolubstwa czyni człowieka godnym wieczności przy Bogu, który sam przyjął postać sługi, choć był Królem Świata.

Obserwacje Daodejing co do mądrej bezinteresowności jako podstawy trwałości życia człowieka znajdują uzasadnienie w chrześcijańskiej nauce o wynagrodzeniu przez Boga. Chrystusa najwyższa ofiara znajduje odpłatę w wieczności Nieba jako jego władcy. Bóg po stokroć odwdzięcza się za ofiarowanie Mu siebie.

W nauce Wcielonego Tao główną zasadą jest miłość bezinteresowna. Mamy zaczynać od dawania sami tego, co chcielibyśmy uzyskać. A można to odwrócić i dodać to, co pisze Laozi, takie wyprzedzające dawanie sprawia, że sami otrzymamy. Nie żyjemy dla siebie, a nawet mamy się umieć siebie zaprzeć, aby być godnymi Nieba. Mamy także wybierać ostatnie niezaszczytne miejsca, aby Bóg mógł nas sam wywyższyć. My zaś mamy skromnie unikać samowywyższenia. Analogia tego rozdziału Daodejing z Ewangelią jest porażająca.

8.

Najwyższe Dobro jest jak woda

dobro wody obdarza dziesięć tysięcy stworzeń

a jednak z niczym nie rywalizuje

przebywa w miejscach pogardzanych przez wszystkich

z tego powodu jest podobna do Tao

Serce dobre – dogłębność (1)

Współżycie z ludźmi dobre – humanitaryzm

Mówienie dobre – szczerość

Rządzenie dobre – uporządkowanie

Załatwianie spraw dobre – kompetencja

Poczynania dobre – we właściwym czasie

Ponad wszystko – nie rywalizować (2)

I wobec tego być bez wrogości (3)

(1) uczuć, umysłu przenikliwość

(2) kłócić się, zwalczać, zmagać się

(3) urazu, resentymentu

\*

Serce to zmysł poznawania świata poprzez odczucia. Serce służy więc do myślenia i rozpatrywania potrzeb. Słowo to bywa też tłumaczone jako ,,umysł’’ lub ,,myślenie’’.

Co ciekawe, w Biblii i kulturze izraelickiej serce jest centrum umysłu, służy do myślenia i wytwarza intencje oraz intencjonalne emocje. Oba te pojmowania serca nieco się różnią, ale mają też wiele wspólnego. Głębia odczuć i myśli w obu rozumieniach ,,serca’’ jest czymś bardzo potrzebnym, a powierzchowność ich problemem.

Ten skrótowy poetycki przekaz to jak instrukcja dobrego życia. Serce dobrze funkcjonuje, gdy bada rzeczywistość dogłębnie. Dobry współżyciem z ludźmi są zasady konfucjańskiego ren. Właściwa mowa jest szczera i tak dalej.

\*

Ren

Humanitaryzm to znowu słowo ren oznaczające człowieka, tu w znaczeniu człowieczeństwa, bycia społecznie poprawnym człowiekiem. Taoiści chętnie przeczą najwyżej wartości ren będącej główną cnotą konfucjańską. Nie przeczą zupełnie jej wartości, ale wskazują na wartości wyższe.

\*

Zakaz wrogości wzajemnej jest doskonale harmonijny z Ewangelią. Miłość to brak wrogości, krzywdy, niepotrzebnej rywalizacji, wynoszenie siebie nad innych. Jak widać centralna etyczna zasada tam i tutaj jest bardzo podobna. Ewangeliczna miłość dokłada jednak jeszcze polecenie aktywności w dobru wobec innych.

9.

Podtrzymywanie a także

przesadne wykorzystanie czegoś

nie tak dobre

jak pozwolenie skończyć się temu

Nadmierne polerowanie ostrza a także

ostrzenie go

nie umożliwi

długiej obrony

Gdy złoto i nefryt

wypełnią pomieszczenia

nikt ich nie ochroni

Bogaty i poważany

lecz wyniosły

przynosi sam sobie klęskę

Gdy zadanie skończone

człowiek się odsuwa

takie jest Tao Nieba

\*

Człowiek intensyfikuje swoją działalność nierzadko do przesady. Nadmierne ostrzenie nie czyni ostrza lepiej naostrzonym. Działanie nieadekwatne do własnych możliwości, przesadne, nie przynosi korzyści. Każda przesada stwarza problemy. Pewne rzeczy po prostu muszą przemijać i siłą ich nie zatrzymamy ani nie wykorzystamy.

\*

,,Pycha kroczy przed upadkiem’’ to popularny cytat biblijny, dokładnie oddany w Daodejing.

\*

Bezinteresowność

Wykonujemy swoje powołanie nie dla bogactwa i poważania, które łatwo sprowadzają klęski na ludzi. Wykonujemy pracę a potem po prostu wycofujemy się nie żądając niczego. Tak jest lepiej, gdy rozumiemy Tao.

66.

Jak morze staje się królem stu rzek i strumieni?

Będąc niżej niż one.

Tak właśnie morze staje się królem stu rzek i strumieni.

Kto uniża siebie, w ten sposób może służyć wszystkim ludziom.

W ten też sposób, będąc ponad ludem

nie staje się dlań ciężarem

a będąc na przedzie

nie staje się utrudnieniem.

Dlatego świat podąża za nim z radością

i nigdy nie jest nim zmęczony.

Jako że mędrzec nie rywalizuje z nikim,

nikt także nie rywalizuje z nim.

### 3. Różne uwagi o taoizmie

Niestety nie mam dość czasu, aby kontynuować swoją interpretację Daodejing. Jest cała masa tłumaczeń gotowych, każde nieco inne, dlatego trzeba studiować różne.

\*

Kiedy czyta się poglądy chińskie zawarte w klasycznym taoizmie obok myśli Heraklita, widać ich niemalże identyczność. Sednem ich jest to, że na świecie trwają nieustanne przemiany. Ponad tym jest Logos oraz Tao (Tao Nieba), niepoznawalny Absolut emanujący istnienie (czyli nieustanną przemianę) świata. Archeolodzy w jednej z kultur Starej Europy, kulturze Cucuteni odkryli zdobienia będące niemal identyczne do chińskiego koła Tao, będące fazą wcześniejszą tego znaku. Symbole te zwracają uwagę na dwoistość zasad zjednoczonych w tańcu życia i przemian przeciwnych. Widać filozofia ta była w czasach prehistorycznych dobrze znana na wielkich obszarach Euroazji w formie dość rozwiniętej. Jej zapisami są poglądy Heraklita, Yijing wraz z Laozi, pisma indyjskie. Od religioznawców wiemy, że poglądy takie znane są na całej ziemi w różnych formach, przechowywali je zwłaszcza gnostycy. Pisma Heraklita czy Kuzańczyka zaskakują wielu historyków swoim oderwaniem od innych autorów, pozornym brakiem prekursorów. Tymczasem właśnie one świadczą o istnieniu w kulturze duchowej stałego nurtu mądrości opartej na kontemplacji świata jako gry przeciwnych żywiołów i ich przemian. Poświęciłem temu osobny rozdział.

\*

W książce dziesiątki razy nawiązałem do taoizmu. Tym, co jest dla mnie niezwykle czytelne jest ekwiwalentność heraklitejskiego Logosu i Tao. W chińskich tłumaczeniach Biblii Tao jest używane zamiast Logosu w prologu janowym zupełnie zasadnie.

\*

Nauki pokory (wu wei) zostały już zsyntezowane z chrystianizmem przez Johna C.H. Wu. Myśliciel ten został nawet katolikiem po zapoznaniu się mistyką małej drogi Małej Tereski. Istota obu nauk jest identyczna: człowiek ma być w życiu uległy wobec prowadzenia przez Boga (Tao). Jak woda spływa z góry wybierając najprostszą drogę, tak i my mamy podarzać się kierowaniem dającym się odczytać intuicyjnie i stale zmierzać w najprostszy sposób do dobra. Dosłownie ,,tao'' znaczy po prostu drogę.

\*

Taoizm religijny i okultystyczny

Człowieczeństwo zawiera w sobie potrzebę religijności. Piękna kontemplacyjna filozofia taoizmu została w Chinach przekształcona w pełnoprawną religię z bóstwami, kapłanami, obrzędami, świętymi księgami itd. Jako że taoizm jest doktryną najbliższą ogólnej duchowej tradycji Chin, wszystkie nauki i praktyki typu animistycznego oparte na Qi, cały szamanizm przekształcony w różne rodzaje alchemii i magii, ezoteryzm, Feng Shui, akupunkturę, Tai Chi (oraz Qigong), tzw. wewnętrzne sztuki walki i inne tego typu zjawiska zalicza się do taoizmu kulturowego, magicznego. Ten nurt nie interesuje mnie w ogóle. Zajmuję się wyłącznie taoizmem filozoficznym (klasycznym) obecnym w Yijing (z pominięciem jej użytku wróżebnego), Daodejing i Zhuangzi. Dzieła te są jednak tak nasycone treścią, że można je studiować przez długie lata.

\*

Te

Uleganie Tao (wu wei) czyni działanie człowieka bezbłędnym, harmonijnym. Sprawia to wrażenie posiadania wielkiej mocy w działaniu, wielkiej skuteczności, to właśnie jest Te: cnota czyniąca potężnym. Dlatego Te tłumaczy się jako cnota, czyli życie w zgodzie z wyższą zasadą oraz jako moc. Życie według Te jest potężne, a samą tą mocą jest Tao. Dbając o Te (wu wei) doświadczamy swojego rozkwitu, spełnienia, osiągnięć i sukcesów. Dzieje się tak jakby pacynka (człowiek) działała w doskonałej zgodzie z palcem, który ją porusza.

Większość pacynek niestety szarpie się na wszystkie strony broniąc się przez Tao w swojej samowoli, co czyni je miernymi i byle jakimi. Inne wierne swojemu powołaniu osiągają sukcesy i osiągnięcia działając intuicyjnie, ,,wierząc w siebie’’, gdyż są osadzone w Te. Wiele z nich jednak przypisuje same sobie te sukcesy i obrasta w pychę, nie chce widzieć, że to nie one same działały, ale że były poruszane przez wewnętrzną moc, która nie pochodzi z nich samych.

\*

Prostota

W taoizmie obecna jest postawa nazywana naturalizmem, ale precyzyjniej chodzi o prostotę. Taoista nie ufa wielu ludzkim naukom. Laozi odradza nawet powszechne kształcenie. Widzimy w naszym czasie naocznie skutki pułapki kształcenia połowicznego, opartego na ludzkich autorytetach. Ludzie uważają się za ,,oświeconych'', a tak naprawdę narosły jedynie ich zarozumiałość i zuchwalstwo.

Prostota to odnoszenie się do natury zapisanej w Tao. Jest to więc naturalizm metafizyczny. Trzeba brać tylko poprawkę na to, że najstarsze filozofie, w tym fizycy jońscy, Heraklit i właśnie taoizm klasyczny nie znają ostrego rozróżnienia na fizyczność i metafizykę, to zostało wypracowane znacznie później i nie wszędzie. Pierwotne myślenie nie znało takich problemów. Świat traktowano jako coś po prostu danego, nie badano jego substancji, nie analizowano wszystkiego.

Dlatego od lat toczą się jałowe spory, czy taoizm jest naturalistyczny w obrębie przyrody, czy metafizyczny. Rzeczy dawniej miały swój wymiar fizyczny i duchowy jednocześnie, bez rozróżnienia. Dziś niektórzy usiłują podpierać swoją bezbożność i materializm nazywając Tao ,,Naturą'', co w istocie nic nie znaczy, bo gdzie jak owa ,,Natura'' miałaby być zapisana w materii? Niestety, pisze się wiele nonsensów tego rodzaju. Także Tien, czyli Niebo, nazywane jest Naturą w podobnym znaczeniu.

Zaprzeczeniem prostoty i naturalności jest sztuczność, wyuczenie, konwenans. Te ostatnie są właściwe z kolei konfucjanizmowi, który określał drobiazgowo obowiązki społeczne i rodzinne. Wskazywano nawet, jak długo poszczególnie krewni powinni płakać po zmarłym. Taoiści bardzo stanowczo odrzucali taką dobroć na pokaz. Zachowywali się wręcz prowokacyjnie w stosunku do ustalonych konwenansów. Przypominali w tym trochę kyników, którzy również cenili prostotę i naturalność. Dlatego bywali określani jako nihiliści oraz osoby aspołeczne. To pierwsze jest pomyłką, gdyż postulowali wyższy poziom moralności, oparty na szczerości, wrażliwości i wewnętrznym poczuciu powinności. To drugie w praktyce jest prawdziwe, gdyż typowy jest obraz pustelnika taoistycznego żyjącego daleko od cywilizacji, na odludziu.

Laozi korzysta z symbolu Pu, co zwykle tłumaczy się jako nieociosany kloc lub pień. Chodzi po prostu o drzewo w lesie, które rośnie w naturalny sposób, jest sobą. Jest to obraz naturalnej prostoty i samotożsamości, wierności sobie. Przeciwnie, kiedy ludzie zetną pień i potną go na nawet piękne przedmioty, powstaną ich dzieła, ale zniknie Pu. Jest to symbol człowieka urabianego przez społeczeństwo i uczonego najróżniejszych zasad, etykiety, konwenansu, maniery swojego czasu. Taki człowiek staje się sztuczny, zachowuje się w sposób wyuczony, nie jest już sobą.

Istotą problemu jest poddanie się indoktrynacji społecznej. Taoiści klasyczni kontestują wyuczony konwenans, żyją w zgodzie z Tao, według własnego Te, nie przyjmują narzucanych nienaturalnych, nieszczerych, wyuczonych zachowań. Znakomicie widać to we fragmentach Zhuangzi na temat ich postępowania po śmierci bliskich, kiedy kontestują konfucjańskie drobiazgowe przepisy o przykładowo przypisanych sposobach opłakiwania.

Chrystus w Ewangelii podobnie naucza uczniów, żeby nie byli zbyt drobiazgowi w przestrzeganiu skomplikowanych ówczesnych manier. Zakazuje im na przykład pozdrawiania spotkanych znajomych, co w tamtym czasie było dość czasochłonnym i rozbudowanym rytuałem. Podobnie nie zaleca poświęcania się zapewne równie jak w Chinach rozbudowanego opłakiwania bliskich mówiąc ,,niech zmarli opłakują swoich zmarłych’’. Nie chodzi Mu oczywiście o żadne aspołeczne manifestacje, tylko o skupienie się na Bogu i Jego sprawach, nawet kosztem naruszenia społecznej etykiety.

Sztuczność zaczyna się od wyuczenia, pewnego rodzaju wiedzy wtłaczanej do głów. Konfucjanizm stawiał na oczytanie, znajomość odpowiednich dzieł. Taka podręcznikowa wiedza miała prowadzić do społecznej doskonałości. Ciekawie to koresponduje z ostrzeżeniami Chrystusa przed uczonymi w Piśmie, których co prawda należy słuchać, ale uczynków ich nie naśladować.

Pisałem już o tym, że każde ludzkie zło jest przejawem jego własnej wytwórczości, kultury. Najgłębsza natura zapisana w Logosie nie zna zła. Taoiści zwracali się przeciw ludzkiej kulturze i postulowali powrót do tej pierwotnej natury, harmonii z Tao, przyrodą i innymi ludźmi.

\*

Skromność

Miałem kiedyś sen Nieba, gdzie dusze mieszkają w domu Ojca. Dusze przypominają jakby klisze fotograficzną, nie mają już istnienia ludzkiego pełnego, które za życia ofiaruje nam Bóg. Są duchami jedynie.

Nasze ziemskie życie zwodzi nas. Budujemy swoje domy i czerpiemy z nich poczucie dumy i chwały. Mogą to być domy materialne, wille, pałace, budynki. Są trwalsze od nas i zdają się uwieczniać nasze imiona. Są też domy w rozumieniu rodu, wielkie lub choćby czcigodne nazwiska, także one budzą dumę.

Bóg ma na to inne jednak spojrzenie. Mamy żyć w Jego domu i czuć się uzależnionymi od Niego dziećmi. Tak jest w Niebie, gdzie jak przekazuje Chrystus jest dom Ojca z mieszkaniami dla nas. Tam ludzie skromnie żyją w bliskości ze sobą bez wyniosłości tworzą wspólnotę równych, bo maleńkich, wobec Boga.

Celem naszym jest więc skromność i zrównanie w Niebie. Tacy skromni powinniśmy być też i na ziemi przygotowując się do ostatniej podróży. Pycha i wyniosłość, tych których domy są wspanialsze, zawiść i nienawiść tych, którzy tego nie mają, zatruwają dusze. Niektórzy tu na ziemi są skromni z racji tego, że są niebogaci, niewyniośli, chętnie żyją z innymi ludźmi. Inni, ci którzy obrośli w bogactwa, wiedzę, urodę, sławę – ci są pokrzywdzeni i muszą się dopiero uczyć skromności. Ludzie najchętniej z racji natchnień ducha tego świata prześcigają się w pysze i jej ww. podstawach, ale to czyni ich zagubionymi demonami. Rację miał Laozi i Zhuangzi, żeby nie celebrować spraw rodzinnych i chwały rodzinnej nadmiernie, jak pogrzeby itp. Celebrować należy chwałę Ojca Niebieskiego i tylko Jego. Bóg Wcielony odnalazł się dobrze wśród prostaczków, bo byli naturalnie skromni i niewyniośli.

Skromność wyraża się także przez wdzięczność za otrzymane dobro i skłonność do postrzegania nawet trudnych doświadczeń w kategoriach daru, który można przekuć na większe dobro. Dobrze o tym pisze Zhuangzi. Podobnie Chrystus swoje odrzucenie przemienia w zbawienie ofiarowane każdemu człowiekowi. Chrystus poucza też uczniów, żeby, gdy zostaną zaproszeni nawet do biednego domu, nie zmieniali go potem. Należy przyjmować, co dostajemy i nie szukać na siłę własnego wywyższenia.

\*

,,Lie-tsy poproszony o wyjaśnienia na temat sztuki unoszenia się na wietrze, tak opowiedział o swojej nauce u Lao Szanga:

Po trzech latach służby u niego nie śmiałem myśleć o tym, co dobre, a co złe ani mówić o korzyściach i stratach. Wtedy mój mistrz po raz pierwszy obdarzył mnie spojrzeniem — i to wszystko.

Po pięciu latach zmieniłem się. Myślałem o tym, co dobre, a co złe, mówiłem o korzyściach i stratach. Wtedy mój mistrz po raz pierwszy rozluźnił twarz i uśmiechnął się do mnie.

Po siedmiu latach zaszła inna zmiana. Pozwoliłem swojemu umysłowi myśleć, o czym zechce, ale nie zajmował się już dobrem ani złem. Pozwoliłem swoim wargom wypowiadać, co tylko im sprawi przyjemność, ale nie mówiły już o korzyściach ani stratach. Wtedy, nareszcie, mój mistrz poprowadził mnie, żebym usiadł koło niego na macie.

Po dziesięciu latach mój umysł puścił wodze myślom, a usta — słowom. Nie wiedziałem już nic o dobru ani o złu, o korzyściach ani o stratach, tak samo jak o sobie i innych... Zewnętrzne i wewnętrzne zlało się to jedno. Potem nie było już różnicy między okiem a uchem, uchem a nosem, nosem a ustami — i wszystko było jednym. Mój umysł zamarł, ciało zanikło, mięso i kości stopiły się ze sobą. Zupełnie nie wiedziałem, na czym stoję, co mam pod nogami. Płynąłem z wiatrem tędy i owędy jak suche źdźbło trawy albo liść spadający z drzemią. W gruncie rzeczy to nie wiedziałem, czy to wiatr unosi się na mnie, czy ja na wietrze.''

- cytat z: Taoizm, Kraków 1988

Cytat powyższy ukazuje proces stopniowego oczyszczania umysłu i wzrostu ku naturalnej intuicji oraz zjednoczeniu z Kosmosem. To także postępująca harmonia wewnętrzna i integracja osobowości. Istotny dla mnie jest tu proces zapominania, oduczania się tego, co powstało w człowieczym rozumie, tego potoku choćby i słusznych rozważań. Prawdziwie ważne w tym wszystkim jest zakryte i wymaga odsłonięcia na drodze ascetycznego odrodzenia. W tym procesie człowiek najpierw staje się samodzielnie myślącym podmiotem, co w społeczeństwie nie jest czymś częstym. Z czasem jednak zatraca to swoje osiągnięcie na korzyść uległości już nie konwenansom i zwyczajom społecznym, tylko tajemniczemu podmuchowi prowadzącemu przez życie. Ciekawe, że u chrześcijan Duch Święty bywa przedstawiany jako wiatr, który wypełnia żagle.

To oduczanie się jest ważne, w istocie to kwintesencja oczyszczenia serca. Według janowej definicji duchowość to prostowanie ścieżki Boga do nas. To usuwanie przeszkód pomiędzy mną a Bogiem, oduczanie się wypaczeń, grzechu. Rezygnacja ze zła, autentyczne wyrzekanie się go. To w końcu zapominanie o całym świecie, a skierowanie uwagi na Boga, na powiew Ducha. Chrześcijanie mogą się naprawdę wiele nauczyć od klasycznego taoizmu. Prawdziwa duchowość musi mieć wymiar oduczania się, rezygnacji, nazywanej nawróceniem.

Niektórzy z nas muszą wiele pracować i dużo się nauczyć, żeby doróść do prostoty, szczerości, poczciwości. Cytuję dalej Pasteura, który napisał, że dużo czyta, dlatego ma wiarę prostego chłopa.

\*

Są też w Chinach elementy wierzeń konfucjańskich, które ciekawie korespondują z chrześcijaństwem. Katolicy w ramach komunii dusz obcują ze swoimi przodkami, gdy modlą się za ich powodzenie w zaświatach i skrócenie ich pokuty w Czyśćcu. Tych w Niebie z kolei proszą o modlitwy za siebie do Boga. Dbamy o groby, odwiedzamy je, palimy znicze, modlimy się. Pamiętamy o przodkach. Chińczycy mają ogromnie wiele szacunku dla swoich antenatów. To są zjawiska nie takie bardzo od siebie odległe, mają wiele wspólnego.

Wizja Nieba to obraz niebiańskiego pokoju, doskonałej harmonii i ładu. W istocie podobnie wierzą chrześcijanie. W Chinach odbiciem Tien (Nieba) była postać cesarza i organizacja jego otoczenia. To typowe w kulturach kosmologicznych przeniesienie obrazu Nieba na ziemię. Kiedy czytam w Apokalipsie obrazy dusz wiernych, które w idealnym porządku wielbią Boga, padają na twarz, wysławiają Go w Niebie, to wydaje mi się to bardzo bliskie chińskiemu zdyscyplinowaniu. Aniołowie jak mandaryni Boga dzielą się w złożone hierarchie, które są doskonale poukładane. Ta perfekcja, nieskazitelność wydają mi się bliskie chińskiemu sercu.

\*

Prześledzenie wszystkich paraleli Ewangelii i Daodejing wymagałoby osobnej książki. W tym rozdziale zamieszczam tylko namiastki tego, co powinno być opisane. Przyznam, że tylko dwie książki w moim życiu, poza Biblią, potężnie poruszyły mną wewnętrznie, przyniosły błogość i jakąś niewypowiedzianą satysfakcję, poczucie spełnienia z ich lektury. Pierwsza to Summa Teologii Tomasza, druga to Daodejing.

## Rozdział 3. Czasy Eliasza

### 1. Czasy Eliasza i pomieszanie religii

,,Kiedy schodzili z góry, uczniowie zapytali Jezusa: Czemu więc uczeni w Piśmie twierdzą, że najpierw musi przyjść Eliasz? On odparł: Eliasz istotnie przyjdzie i naprawi wszystko.’’ Mt 17, 10-11

Żyjemy w czasach Eliasza, w czasach prorockich. Chrześcijańskie wspólnoty o charakterze prorockim, charyzmatycznym rozwijają się w stopniu, który można określić tylko cudem Bożym. Jest w nich obecnie kilkaset milionów wiernych. To są żywi Eliasze przepowiadający Królestwo Niebieskie.

Żyjemy w czasach Apokalipsy, czyli Objawienia. Bóg, Święta Maria, święci, aniołowie objawiają się ludziom i dają znaki poprzez cudowne manifestacje na wielką skalę. Jest bardzo wielu mistyków rozmawiających z nimi i otrzymujących tzw. objawienia prywatne. Stają się te znaki niemal masowe. To naprawdę jest czas wielkiego objawienia.

To ogromne wołanie Boga poprzez proroków i mistyków ma swoje uzasadnienie w zbliżającym się końcu czasów. Ludzie swoimi grzechami zniszczyli swój piękny świat. Zamiast wody od Wodnika, którego sobie wymyślili i czczą, Kosmos odpowie suszą i ogniem z nieba. To też jest znak Eliasza, proroka ognia, lecz to nie Bóg jest tego ognia sprawcą, tylko grzech ludzki.

Konieczne jest wpatrzenie się w Boga. Świata nie da się już uratować i będą się działy rzeczy ciężkie, co jest skutkiem ludzkiego zła, które suma jest przerażająca. Trzeba się nieustannie ofiarować Bogu, modlić się, adorować. Cokolwiek się stanie, przyjmować i oczekiwać odrodzenia w Nowym Stworzeniu. Kosmos się oczyści kosztem ludzi, którzy go zanieczyścili. Jedyna nadzieja w Bogu.

\*

Skoro są to czasy Eliasza, to powinniśmy rozważać, jakie pouczenia płyną z historii Eliasza w Biblii. Był on największym spośród wszystkich proroków. Biblia dla Izraelitów w czasach Chrystusa dzieliła się na dwie zasadnicze części: Prawo i Proroków. Prawodawcą był Mojżesz, a typem modelowym proroka Eliasz. Obu ich widzimy przy Chrystusie na Górze Tabor, co oznacza jedność Starego i Nowego Przymierza.

\*

Czasy Eliasza to czasy podwójnej religii

Jak kiedyś w Izraelu pozbyto się kapłanów i wiary w Boga, tak jest i dziś na świecie. Rządzi Achab, czyli władza publiczna nielicząca się z Bogiem i sumieniem. Panuje też Jezabel, wiedźma czcząca demony i prześladująca zdrową wiarę. Duch Achaba i Jezabel bezlitośnie wypiera dobrą religię i wiarę.

Dla Izraelitów przyjmowanie obcych religii wiązało się z rozprzężeniem moralnym, były one po prostu mniej wymagające. Ówczesne religie bliskowschodnie nie zawierały wyrafinowanych kodeksów moralnych. Te religie wytwarzały praktyki z gruntu niemoralne. Kult Isztar obejmował przykładowo w samym Babilonie obowiązek każdej kobiety dokonania aktu prostytucji, a z uzyskanych pieniędzy złożenia ofiary bogini. Kwitły ofiary z ludzi, szczególnie z własnych dzieci, mające zaskarbić powodzenie w interesach lub innych zamysłach. W imię religii dokonywano najróżniejszych grzechów, które Bóg na kartach Starego Testamentu wyrzuca ościennym narodom. Nie wyrzuca im samego kultu obcych bogów, bo przecież tamtym ludom jeszcze się nie objawił. Poszukiwanie pomocy i wybawienia Izraelity w kulcie sił natury względnie złych mocy upostaciowanych w bogach narodów ościennych, było niesamowitą i fundamentalną obrazą Jedynego Boga. Do tego dochodziły grzechy popełniane w ramach tych obcych kultów.

Do takich czasów przychodzi Eliasz. W jego kraju Izraelu panuje wyjątkowo ponura, typiczna para władców: obcego pochodzenia ladacznica i czarownica będą królową Jezabel oraz jej mąż, tyran, złodziej i morderca, odstępca od wiary w Boga, Achab. Achab i Jezabel to symbole degeneracji władzy państwowej w samowoli, rozpuście, czarostwie i przemocy religijnej. Dziś nazwalibyśmy to totalitaryzmem rozpusty, bezprawia i odstępstwa od wiary. Po prostu wymordowali kapłanów Boga, a w ich miejsce osadzili kapłanów Baala i Aszery. Achab i Jezabel to postaci historyczne, a przy tym symbole zła. W Księdze Apokalipsy Jezabel to figura pseudoprorokini zwodzącej wiernych w stronę nierządu i spożywania ofiar składanym fałszywym bogom, czyli uczestniczenia w tych ofiarach (Ap 2, 20-23).

Panowała tyrania duchowa. Kiedyś rządził Achab opętany swoją władzą. Dziś rządy tyranizują ludy powszechnie. Poprawność polityczna wyznacza sposób myślenia. Ponad rządami funkcjonują środowiska niezmiernie bogate i wpływowe bez trudu manipulujące całymi państwami i działające na rzecz zniszczenia chrześcijaństwa, a w zamian zaprowadzenia rządów grzechu i zepsucia. Centralną postacią tych grup zdaje się pewien znany ze swojej bezwzględności w interesach miliarder. Jego realna władza nad ludźmi znacznie przekracza oddziaływanie pojedynczych rządów i wszelkich innych grup wpływów. To postać bez precedensu w historii.

Herod to jakby kontynuator Achaba, także potężna władca, który umocnił kraj, znacznie go rozbudował. Przy tym tyran i okrutnik pozbawiony wiary w Boga. Aktualne nasze czasy to też rozpusta, kpina, potomstwo Heroda śmiejące się z Boga. Dzisiejsi ludzie to biblijni herodianie, rozpasani, zajęci głupią zabawą dla zabawy. Dziś umysłami rządzi duch Jezabel, usuwa się wiarę i prawdziwych kapłanów. Czczone są złe duchy w postaci pogańskich bogów, mocy magicznych. Jezabel to była zła królowa – czarownica, rozpustnica i morderczyni. To apogeum zła. To także typ zepsucia, nierządu w każdym wymiarze, także duchowym. Właśnie Jezabel jest fałszywą prorokinią dla naszych czasów, jej przesłanie osadziło się w umysłach bardzo głęboko. Wyuzdanie (rozpusta, pornografia, zboczenia, gender) stało się obowiązującą religią, której nie wolno się przeciwstawiać pod karą wymierzaną przez usłużne sądy. Czary, ezoteryzm, tzw. medytacje wschodnie powodujące wzrost mocy magicznych stały się jedyną dostępną i wyobrażalną religią, innej już się właściwie nie praktykuje, jeśli chodzi o prywatną osobistą praktykę duchową. Nawet księża dziś uczą jogi, zen i mieszają to z chrześcijańską duchowością.

Istotą zepsucia religijnego Izraelitów było to, że uprawiali naraz dwie religie: własne obrządki ku czci Boga Izraela oraz ryty na cześć Baala i Aszery. To także jest dzisiejszym problemem dotychczasowych chrześcijan: niby wierzą w Boga, niektórzy nawet jeszcze chodzą w niedziele do kościołów, ale w domach zajmują się jeśli w ogóle jakąś duchowością, to obcą, wynikowo wrogą Bogu. Nasze czasy są niemal identyczne jak czasy Eliasza. Na wiele sposobów, także poprzez władze państwowe, usuwa się wiarę w Boga (tam, gdzie była obecna), a w to miejsce wprowadzane są obce światopoglądy i wierzenia, jakie proponuje New Age i podobne środowiska.

Na ołtarzach złej religii zniszczono już ponoć dwa miliardy istnień ludzkich. Masowo dokonuje się tzw. aborcji, czyli zabijania dzieci. Zwyrodniałe kobiety, żeby nie przerywać sobie rozpusty, czyli kultu Aszery, dla zabawy, zabijają własne dzieci. Żaden nienormalny kult antyczny Baala, Molocha itp. nie pochłonął tylu istnień ludzkich w ramach ofiar, co dzisiejsza religia lubieżności.

\*

Eliasz i kapłani Baala i Aszery

Król wymordował kapłanów Boga Izraela. Eliasz za jego odstępstwa wstrzymał na całe lata deszcze w kraju. Występna para królewska nie zrozumiała, że oto Bóg w ten sposób coś do nich mówi, zamiast tego postanowili się zemścić na proroku i zamordować go. Bycie ściganym, szczutym, marginalizowanym przez władze i opinię publiczną, mordowanym, to niestety nie jest nic niezwykłego w sytuacji proroków Boga. Apogeum tego procesu była historia Chrystusa, który także wykonywał pracę prorocką głosząc nawrócenie i przypominając o tym, że to nie Herodowie i cesarze są ostateczną władzą.

Z czasem Eliasz proponuje eksperyment duchowy. Cały lud ma się zebrać pod górą Karmel i oglądać, co się wydarzy. Kapłani Baala mają mu złożyć ofiarę i sprawić, aby ogień z nieba ją strawił. Próbują, stosują wszelkie praktyki duchowościowe, prorokują, nawet podejmują wielkie poświęcenia ascetyczne, kaleczą się, tak, że stają się pokrwawieni. Baal jednak milczy. Wtedy Eliasz składa ofiarą, którą pochłania płomień z nieba. Bóg ukazuje swoją moc i obecność całemu ludowi. Baal nie dokonał niczego. Eliasz zabija odstępców w osobach proroków Baala, wykonuje na nich przypisany Torą wyrok.

Podwójna religia Izraelitów stała się przyczyną ich upadku, głodu, suszy i kary po śmierci zapewne. Bóg nakazuje takie praktyki z całą surowością oddzielać od właściwego kultu i odrzucać. Ludzie poświęceni Bogu, kiedyś obrzezani, dziś ochrzczeni, żadną miara nie mogą popadać w podwójny kult tego typu. Jest to wina fundamentalna.

\*

Drugi Eliasz

Eliasz przyszedł przed nauczaniem Chrystusa, jako naśladujący oczyszczenie ludu Jan Chrzciciel. Jan zastępuje Eliasza w wielkości, Chrystus nazywa go największym z narodzonych ludzi, staje się też największym prorokiem. Jan chrzcił żydów. Chrzest był i jest obrządkiem, w którym Żydzi przyjmowali do swojej wspólnoty wiary pogan. Jeszcze i dziś można być w ten sposób ochrzczonym, jeśli przystaje się do religii judaistycznej. Jan jednak chrzcił żydów. To znamienne, bo w ten sposób traktował żydów jako pogan. Oczyszczał ich z naleciałości światowych i bezbożnych, które realizują się w grzechach. Eliasz oczyszczał lud z pogaństwa nauką i cudami. Jan oczyszczał dusze. Ostatnie czasy Eliasza powinny być oczyszczeniem umysłów i świadomości z naleciałości innowierczych.

\*

Prorok w sporze z władzą człowieka

Król Achab miał się za boga, ten problem dotyka każdej ludzkiej władzy. Miara samoubóstwienia jest miarą odczłowieczenia. Tak samo zrobiły demony, zastępując wolę Boga samowolą, przez to straciły swoja anielską naturę.

Dzisiejsze ośrodki władzy publicznej to: państwo, autorytety społeczne, media, celebryci rządzący świadomością mas, naukowcy. Wszyscy oni przypuścili ofensywę przeciwko Bogu. Ludzie uznali siebie za ostateczną rzeczywistość, istoty, ponad którymi nie ma wyższego bytu, czyli mają siebie za bogów. W realiach demokracji władzą jest całe społeczeństwo, które dopuszcza się samoubóstwienia. Wobec tego, że media przekształciły świat w globalną wioskę o zbliżonej mentalności, cała ludzkość stała się na naszych oczach tworem samo ubóstwiającym się, oddanym rozpuście i wszelkim żądzom jak niegdyś Achab i Jezabel.

Skoro musimy uczyć się od Eliasza, to powinniśmy jasno odciąć się od współczesnej walki z wiarą i Bogiem w ogóle. Trzeba przywrócić najpierw w samych sobie właściwy porządek rzeczy. Uznać życie społeczne i polityczne za zupełnie zepsute. Nie można stale tkwić w rozdwojeniu ani niepewności, trzeba z zapałem Eliasza jasno się określić po stronie Boga, a odrzucić wiary i praktyki obce, występne.

\*

Sprowadzenie suszy i ognia

Pod wpływem grzechu, buntuje się przeciw człowiekowi przyroda. Pisałem już o tym, chaos i zniszczenie w ludziach, przenosi się na poddaną nam rzeczywistość materialną.

Co ciekawe, czytałem gdzieś, że Baal było bogiem burzy, czyli właśnie władcą deszczu i wegetacji. Tego typu bogów na Bliskim Wschodzie czczono pod postacią młodych byków kojarzących się z witalnością, także Izraelici odlali sobie złotego byka, aby go czcić. Eliasz zakpił z tego kultu wywołując suszę. Potem ostatecznie zakpił z niego żądając pioruna z nieba, który zgodnie z charakterem Baala powinien się pojawić. Nie było go. Bóg Izrael zesłał taki ogień, dowodząc, że to On jest Bogiem deszczu, wegetacji, witalności i życia w ogóle. Później Bóg obronił Eliasza ponownie ogniem z nieba, tym razem paląc siepaczy królewskich wysłanych przeciw prorokowi.

Dziś żyjemy w podobnych czasach jak on. Nawet kapłani Boga i Papież skłaniają się coraz bardziej otwarcie w stronę Ducha Świata, zaczęli praktykować religie naturalne, Paczamama zapoczątkowała ten proces. Zwykli ludzie tak się w pogrążyli w światowej gonitwie za majątkiem, pozycją i uznaniem, że wyparto Boga zupełnie z kultury i przekazu. Winna temu jest Europa, jako opiekunka wiary, która przerażona własnymi zbrodniami (kolonializm, ludobójcze ideologie i wojny światowe) wyparła się samej siebie, w tym i wiary, którą miała się opiekować. Zachód pogrążył się po tej klęsce w wyuzdaniu, narkomanii i wszelkiej rozpuście.

W sprawach metafizycznych panuje magia i praktyki innowiercze, które wypierają zdrową wiarę. Czasy są o wiele gorsze niż wtedy w Izraelu, bo tam to władcy narzucali zło, a lub odnosił się różnie. Dziś władcy (rządy i elity) narzucają zło, ateizm i szyderstwo z wiary, ale wiele jest niewiary w zwykłych ludziach. Skala nieprawości i zdrady jest bezprecedensowa w dziejach. Właśnie zdrada ludu niegdyś chrześcijańskiego jest najboleśniejsza i udzieliła się ona całemu światu, który się ateizuje.

Warto pomyśleć, czy jest prawość w tym pokoleniu, czy są sprawiedliwi w takiej liczbie, żeby ogień Boga nie spadł na świat? Czy żyją wśród nas zainteresowani Jego Prawem, Jego Przykazaniami, czy raczej jest to lud o bezczelnych twarzach i hardych sercach pogrążony we wszystkich rodzajach nierządu duchowego i cielesnego. Twierdza Trójcy Świętej, Polska, właśnie powoli upada, choć jeszcze się resztkami sił broni. Czas się już niemal dokonał.

Duch Eliasza, który już jest na świecie, przyniesie temu światu potop ognia, to już się zaczęło. Nie on go sprawi, lecz sami dzisiejsi ludzie. Ludzie pragną piekła, upajają się swoimi grzechami i to piekło coraz potężniej włada światem. Temperatura rośnie, woda paruje, wysychają lasy i cała roślinność. Ogień gęstnieje na świecie. Pogłębia się susza w wielu miejscach, także w Polsce.

Skoro ludzie wybrali Wodnika (patrona New Age), to niech im teraz pomoże w gorącej suszy, niech im da wody do picia. Niegdyś Baal jako bożek deszczu też tego nie uczynił. Bóg wzbudza w ludziach żar duchowy, żar miłości, modlitwy, ale go nie przyjęli. To teraz ten żar wysypie się na nich. Straszne są prawa Kosmosu ale niewzruszone. Wybrali Wodnika, otrzymają żar. Jak niegdyś wielbili Baala bożka burzy i deszczu, ale on im nie dał deszczu przez lata suszy za Eliasza. Nie dał też ognia z nieba. Tak teraz nowym Baalem jest Wodnik. Mają to, co wybrali. Giną przez swoje wybory.

Na zmiany z żarem pojawiają się ulewy i powodzie. Oba żywioły są jakoś strasznie nienaturalnie wzruszone. Behemot i Lewiatan przestały być łagodne i podniosły się przeciw człowiekowi.

\*

Nauka o innowiercach

W historii Eliasza jest też mowa o samych innowiercach. Na pozór jest to przedziwna nauka. Wiemy, że są dwa porządki duchowe:

­– naturalny kanaanitów z ich magią, rozpustą, kultem siły,

– nadnaturalny Eliasza, oparty na objawieniu się Stwórcy.

Jak była mowa powyżej, Bóg Trójjedyny jest przeciwny jakimkolwiek innym kultom, stanowi to Jego najcięższą obrazę i samobójstwo duchowe dla danego człowieka, społeczności i ludzkości w ogóle. To nie podlega żadnym wyjątkom. Praktykowane dziś jak za czasów Eliasza pomieszanie obu tych porządków wywołuje najcięższe reakcje Boga i przyrody. To wszystko jest bardzo stanowcze i jednoznaczne.

Co jednak z samymi innowiercami? Tu w historii Eliasza także jest odpowiedź. Bóg posyła Eliasza do domu wdowy z Sarepty Sydońskiej, czyli Fenicjanki. To jej Bóg powierzył dzieło goszczenia Eliasza, a ona była posłuszna. Zadziwiające, że wśród ludu Izraela uchodzącego za wierny, Bóg takiej posłusznej osoby nie znajduje, tylko tę pogankę. Wiele wieków później Chrystus podniesie tę okoliczność, żeby wyrzucać Izraelitom ich występki oraz podważać ich pychę opartą na przynależności do narodu formalnie rzecz biorąc wierzącego w Boga.

To zadziwiające w tej historii, jak wyraża się szacunek dla pobożnych porządnych ludzi spoza grona nominalnie wierzących i przynależących do Ludu Bożego. Tylko ta wdowa otrzymuje chleb z Nieba przez Eliasza wprost od Boga (mąkę i oliwę), choć nie dostaje go żadna wdowa izraelska, gdzie przecież jest głód. Bóg wyróżnia jedną Kanaanitkę, a odsuwa Izraelitki. Wybiera nie tę formalną, zewnętrzną wiarę, często pustą i obraźliwie pomieszaną z pogaństwem wiarę Izraelitów – a znajduje dom dla swojej łaski u pobożnej poganki, pobożnej swoją pokorą, wewnętrzną poczciwością, która przechodzi próbę wiary i posłuszeństwa. To zadziwiające, że ta poganka nazywa Eliasza mężem bożym, a to znaczy, że widzi w nim więcej niż cały Izrael.

Później przechodzi czas drugiej próby, śmierć syna, jej jedynej pociechy w życiu, wtedy buntuje się, oskarża Boga i proroka. Jednak zarazem wyznaje jakąś dawną winę, a swoje nieszczęście łączy z nią oraz mocą Boga karania za grzechy. Mówi ona tak: ,,Czego ty, mężu Boży, chcesz ode mnie? Czy po to przyszedłeś do mnie, aby mi przypomnieć moją winę i przyprawić o śmierć mego syna?'' W tych słowach jest wielka gorycz po utracie dziecka, ale jednocześnie jest w niej naprawdę głębokie wyznanie wiary. Wdowa wie, że Bóg Izraela jest panem życia i śmierci, że karze za grzechy. Ona wyznaje swoją winę przed Eliaszem na głos. Pamiętamy, że wcześniej Eliasz sprowadził karę za grzechy na cały lud izraelski, ale nikt, nawet jeden, nie uznał w tej sytuacji swojej winy. Jedynie ta Fenicjanka: uznaje w sercu Boga Izraela de facto za najwyższą władzą nad światem: władzę zakończenia życia ludzkiego i karania za przewiny. W historii Izraela te dwie zdolności Boga są bardzo podkreślane, zwłaszcza w przy okazji wyjścia z Egiptu, gdy władza odebrania życia pierworodnym synom sprawia, że Egipcjanie wypuszczają Izraelitów z niewoli. Później Bóg swój naród wychowuje karami za grzechy. Jednak w tamtym czasie to nie lud formalnie Boży przyjmuje do wiadomości wielkość Boga, tylko ta jedna Fenicjanka.

Nawet jej gorycz i wewnętrzny bunt odbywają się w tonie rozpaczy i rezygnacji oraz wołania o pomoc, a nie wojny z Bogiem i prorokiem. Nie wyrzuca Eliasza z domu, choć krzyczy z bólu nad swym losem. W odpowiedzi łamie serce nawet poważnego i potwornie doświadczonego Eliasza, który wychodzi ze skorupy swojej własnej krzywdy i lituje się nad biedaczką, która mu oddała życie swoje i dziecka, ostatni skrawek chleba. Jak zwykle takie wołanie znajduje pocieszenie, bo jest wołaniem bez nienawiści i walki, gniewu. W wyniku modlitwy Eliasza chłopiec wraca do życia. To przedziwne, bo Izraelici jedynie giną z jego ręki, byli to zabici prorocy Baala i królewscy żołnierze. Natomiast u Fenicjanki staje się za jego sprawą cud odwrotny: dziecko wraca do życia.

Bóg widzi serca i dusze i sam ocenia, które są mu bliskie. Patrzy inaczej niż ludzie. Izraelici lubili się przechwalać, że są potomkami Abrahama, czyli jako z automatu doskonałymi i zbawionymi. Bóg mając takich oficjalnych wyznawców, znajduje miejsce dla swoich łask u formalnych innowierców, którzy jednak w głębi serca noszą wiarę doskonałą i nawet, gdy miewają skomplikowane i nieświęte życiorysy.

\*

Eliasz zmusił lud do wybrania wyłącznie wiary w Boga Izraela. Zarzucał mu, że czczono chwiejąc się na dwie strony, zarówno Boga jak i baale. Później paradoksalnie okazało się, że wiarę doskonałą miała formalnie wyznawczyni Baala z innego narodu. Historia Eliasza stanowi dla nas przedmiot do poważnego namysłu. Lud izraelski niby wierzył w Boga, a w sercach czcił zmyślonych bogów naturalnych. Fenicjanka niby wyznawała baale wraz ze swoim ludem, ale w duchu nosiła wiarę w Boga.

Ta historia to jest zupełne przewartościowanie tego, jak sami siebie oceniamy jako wierzący (niby), a jak powinniśmy też czasem spojrzeć na niektórych formalnie innowierców, którzy jednak mogą nas mimo przynależności do oficjalnie mylnych religii, przerastać autentyczną wiarą w Boga jako Pana, Sędziego i Wybawcę. To dziwne, ale formalnie wierzący chrześcijanie muszą się czasem uczyć wiary od formalnie niewierzących. Bóg jest wielki, tego żaden człowiek by nie wymyślił.

Właśnie czasy Eliasza, takie jak nasze, wymagają nowego spojrzenia na te sprawy i uznania, że Bóg czasem każe nam się uczyć wiary i pokory od ludzi formalnie nieznających wiary w Niego, a jednak mających te wiarę w doskonałej postaci intuicyjnie. Widać, jak Bóg kocha ludzi innych religii, ale nie dozwala na przejmowanie ich religii.

### 2. Eliasz i Kosmos

Historia Eliasza to ilustracje tego, jak świętość ludzka oraz łaska Boga zbliżają do siebie Stwórcę, człowieka i przyrodę. Dzieje proroka mają wymiar kosmiczny.

\*

Kruki karmią Eliasza

Bóg sprawił, że Eliasz ukrywający się w odludnym miejscu zaopatrywany był w jedzenie przez kruki. Przyroda wspomaga człowieka, uczestniczy w dziele zbawienia. Też go potrzebuje. Nowy świat będzie także wybawieniem dla niej od zniszczenia i upodlenia w nieustającym mordowaniu się wzajemnym zwierząt. Pokój w przyrodzie został zastąpiony wojną na skutek zaburzenia stosunków przez grzech człowieka.

Niektóre kultury propagują zasady oparte na nieszkodzeniu zwierzętom, w tym niejedzenie mięsa. Dziś wegetarianizm ma niewielki sens moralny, ale nie ma zakazu jego uprawiania. Może być czymś wzniosłym nie z powodu zwierząt, tylko ze względu na stan ducha samego człowieka, która przestaje być drapieżny. Niektóre zakony w ten sposób się żywią. Osobiście przez dwa lata byłem jaroszem i dobrze to wspominam, przede wszystkim tonizują się emocje, a temperament znacznie mi złagodniał, zapewne w wyniku niespożywania hormonów z mięsa. Problemem jest jednak niedobór białka u wegetarian, jeśli nie dostarczają go odpowiednio dużo, a to wywołuje pewien specyficzny rodzaj stresu, co także na sobie odczułem. Niedobory dietetyczne są wykorzystywane w niektórych sektach do osłabiania woli ich wyznawców i psychicznego ich podporządkowania. Kruki przynoszą Eliaszowi mięso, nie ma zakazu jego spożywania, nowy świat jeszcze nie nastąpił, a one same są drapieżnymi ptakami. Żyjemy w przedświecie, to jeszcze nie jest świat zbawiony, musimy radzić sobie najlepiej jak się da i nie udawać, że możemy wznowić swoimi siłami stosunki rajskie z przyrodą, dziś to niemożliwe. Dopiero Chrystus odnowi ziemię, gdy powróci. W nowym świecie lew będzie pasł się z barankiem, a cała przyroda, nie tylko ludzie, odzyska swoją niewinność, pokój i harmonijne piękno.

W historii Eliasza i kruków widzimy, że zwierzę stało się przyjacielem i wspomożeniem człowieka. To cud chwilowego nadzwyczajnego przywrócenia harmonii, gdzie człowiek – pan przyrody rozpieszczany był przez posłuszne zwierzęta karmiące go.

\*

Później ma miejsce rozmnożenie mąki i oliwy u wdowy z Sarepty – (1 Krl 17,14-16) oraz wskrzeszenie jej syna. (1 Krl 17,17-24). Eliasz znajduje zrozumienie u poganki. Jezus o tym wspomina, gdy Żydzi powołują się na swoją wyższość. Jezus jej zaprzecza. To ważne. Bóg z jednej strony walczy z ponurymi kultami zmyślonych bogów. Z drugiej jednak otacza troską intuicyjnie pobożnych pogan w osobie wdowy i jej syna. Karmi ich pospołu ze swoim prorokiem. Wreszcie wskrzesza dziecko ukazując, że jest panem życia i śmierci.

Widzimy, jak materia pożywienia a później ciało człowieka posłuszne jest swojemu Stwórcy. Dziś wielu zaprzecza cudom, nawet jeśli dzieją się wokół nich. Wręcz ukuto taki sposób myślenia, w którym cud traktowany jest jak coś traktowanego kpiąco, niemożliwego. Dotyczy to też wielu nominalnych chrześcijan. Ludzie tacy uważają, że cuda Boże naruszają prawa natury. Tymczasem naturą świata jest bycie Bożym cudem. Nie ma niczego bardziej naturalnego niż to, że Bóg czyni cuda. Rozmnożenie pożywienia i zwycięstwo nad śmiercią ciała przypominają nam o Raju, gdzie nie było śmierci ani głodu dzięki stale działającej łasce Boga. Jest to też zapowiedź Nowej Ery Chrystusa.

\*

Sprowadzenie ognia z nieba na ofiarę

Ogień jako symbol boski, on zjada ofiarę i unosi ją z dymem i ciepłem do niebieskiego wyższego świata. Ofiara ogniowa jest ważna w Wedach, a Agni jako bóg przyjmujący ofiary ogniowe był najważniejszą mocą obok Somy – przeciwnej mu żeńskiej, mokrej i oszałamiającej mocy boskiej. To najważniejszy żywioł, źródło życia, ruchu. Potężny, nieokiełznany. Ogień u Heraklita to sama istota świata w jego nieustannej przemianie. Przemiana to czas. Ogień to też aktywność przeciwna pasywności wody. Piorun był podstawowym atrybutem głównych bogów, jako zwiastun burzy i deszczu dających życie ziemi. Ogień z nieba, piorun to ruch, który porusza materią, zmienia ją. Daje życie i je odbiera, gdy wywołuje pożary, trafia w człowieka. Także Słońce jest ogniem. Ogień płonie w żywych organizmach i je ogrzewa, cały czas w każdej naszej komórce trwa utlenianie, które warunkuje nasz ruch i ciepło. Ogień to żywioł, moc życia.

Ogień to dar Boga. W nocy chronił od drapieżników, dawał światło, ciepło i pokarm z jego pomocą przygotowany. Jest najistotniejszym elementem tego, co z czasem stało się domem. Ognisko, później ognisko domowe gromadzi wokół siebie ludzi, którzy tworzą domową wspólnotę miłości.

Żar duchowy to żar ofiary składanej przez człowieka Bogu z siebie. Ten żar to też asceza, wypalenie z życia światowego nalotu. Asceza i ofiara wskazują nam rolę materialnego świata: jest on po to, aby człowiek miał co ofiarować Bogu. Dostał go, aby go zwrócić, aby był darem. To przedmiot obdarowania wzajemnego. Najpierw Bóg daje go człowiekowi. Potem człowiek oddaje go Bogu. Najpóźniej w godzinie śmierci, ale lepiej oddać go wcześniej. Krótka modlitwa oddania każdej konkretnej sprawy Bogu jest najpiękniejszą ofiarą: Panie Jezu oddaję to... Tobie! Każdy trud, każdą łzę, każdą radość, każdy problem i utrapienie. ,,Przyjedźcie do mnie, który jesteście utrudzeni i utrapieni, a Ja was pokrzepię.'' Bóg przyjmuje w ofierze nawet nasze winy, choć je najmocniej tulimy przy sobie i powtarzamy w zniewoleniu grzechem. Właśnie nasze winy Bóg przyjmuje najchętniej, aby nas wyzwolić z ich mocy. To jest nowa ofiara całopalna – ofiara człowieka z jego całego życia, tak aby miłował Boga całym sobą nie pozostawiając sobie samemu już niczego. To nowy ogień duchowy.

Ogień to żywioł, który ma duże odniesienia duchowe. Duch Święty, czyli Bóg działający na ludzi, symbolizowany jest ogniem. W Indiach wielkie znaczenie ma tapas, żar duchowy, obecny jest też w Nasadiya Suktam. W historii Eliasza ogień ma tak wielkie znaczenie, że nazywany jest prorokiem ognia. Susza i upały, które sprawił swoim słowem to też ogień pochodzący ze Słońca, które w tamtym klimacie może palić niemiłosiernie. Widzimy, jak święty człowiek panuje nad żywiołami ziemi.

\*

Rozdzielenie wód Jordanu

Eliasz uderzył płaszczem wody Jordanu i rozdzieliły się. Chwilę później jego sukcesor w dziele prorockim tym samym płaszczem czyni to samo. Przyroda słucha człowieka, gdy jest blisko Boga. Eliasz władał ogniem i wodą, kiedy służył Bogu. Ziemia była mu posłuszna, bo reprezentował Stwórcę.

\*

Odejście na ognistym rydwanie do Nieba

Eliasz nie umiera, tylko odchodzi z ciałem do Nieba. Doskonale oczyszczony z przywiązań ziemskim trafia razem z ciałem do wieczności. To jest wielki symbol teologii ciała, która zaprzecza dualizmowi niektórych religii traktującemu ciało jako chwilowy wehikuł duszy – jaźni. Ciało ma się jedno i ma ono służyć duszy, o ile człowiek odpowiednio zajmie się duchowością.

Wielu dziś żywych stanie przed Bogiem nie zaznawszy śmierci. Muszą być na to gotowi, równie czyści jak Eliasz. Rolą duchowości jest przygotowanie na spotkanie z Bogiem.

### 3. Eliasz nauczycielem duchowości

W naszym czasie świat bardzo poszukuje mistyki. Tradycyjnie jej nauczycielem był Eliasz. Jego dziedzictwem jest najpierw życie pustelników judaistycznych na Karmelu, a później tamtejszy klasztor chrześcijański, wynikowo duchowość karmelitańska zgromadzeń zakonnych oraz wielu świeckich.

Postać Eliasza to biblijny typ aż dwu ważnych zjawisk religii: proroka i mistyka. Całość objawienia sprzed Chrystusa streszcza się w terminach: Prawo i Prorocy. Eliasz jako największy prorok jest drugą kluczową dla objawienia izraelskiego postacią po Mojżeszu, przy tym nauczycielem duchowości.

\*

Nauka duchowości proroka Eliasza

,,Kiedy Achab opowiedział Izebeli wszystko, co Eliasz uczynił, i jak pozabijał mieczem proroków, wtedy Izebel wysłała do Eliasza posłańca, aby powiedział: Chociaż ty jesteś Eliasz, to jednak ja jestem Izebel! Niech to sprawią bogowie i tamto dorzucą, jeśli nie postąpię jutro z twoim życiem, jak się stało z życiem każdego z nich. Wtedy Eliasz zląkłszy się, powstał i ratując się ucieczką, przyszedł do Beer -Szeby w Judzie i tam zostawił swego sługę, a sam na odległość jednego dnia drogi poszedł na pustynię. Przyszedłszy, usiadł pod jednym z janowców i pragnąc umrzeć, rzekł: Wielki już czas, o Panie! Odbierz mi życie, bo nie jestem lepszy od moich przodków. Po czym położył się tam i zasnął. A oto anioł, trącając go, powiedział mu: Wstań, jedz! Eliasz spojrzał, a oto przy jego głowie podpłomyk i dzban z wodą. Zjadł więc i wypił, i znów się położył. Powtórnie anioł Pański wrócił i trącając go, powiedział: Wstań, jedz, bo przed tobą długa droga. Powstawszy zatem, zjadł i wypił. Następnie mocą tego pożywienia szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do Bożej góry Horeb.

Tam wszedł do pewnej groty, gdzie przenocował. Wtedy Pan skierował do niego słowo i przemówił: Co ty tu robisz, Eliaszu? A on odpowiedział: Żarliwością rozpaliłem się o chwałę Pana, Boga Zastępów, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków zabili mieczem. Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie. Wtedy rzekł: Wyjdź, aby stanąć na górze wobec Pana! A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały szła przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień; Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Eliasz go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wejściu do groty. A wtedy rozległ się głos mówiący do niego: Co ty tu robisz, Eliaszu? Eliasz zaś odpowiedział: Żarliwością rozpaliłem się o chwałę Pana, Boga Zastępów, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków zabili mieczem. Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie. Wtedy Pan rzekł do niego: Idź, wracaj twoją drogą ku pustyni Damaszku. A kiedy tam przybędziesz, namaścisz Chazaela na króla Aramu. ''

1 Krl 19, 1-15

\*

Pamiętać musimy, że Eliasz był prorokiem, czyli kimś, kto przemawiał w imię Boga do ludu. Prorok przekazuje słowa Boga. Słowem Bóg stwarza ludzi. Także słowo proroka jest stwarzaniem ludzi, wydźwiganiem z odczłowieczenia, z upadku. Słowo ma moc regeneracji człowieka.

Słuchaj, Izraelu – Szma, Izrael, taki początek wypowiedzi jest znamieniem objawienia historycznego, które recepcja polega na słuchaniu, czyli posłuszeństwie. Kogo słuchasz, temu służysz, dlatego należy otoczyć się Bogiem, słowami od Boga, wypełnić nimi serce i umysł. Pobożność to otoczenie się Bogiem, a odcięciem od przekazu, kultury grzechu i śmierci.

To jest podstawa obcowania z przekazem od proroków, trzeba go uważnie słuchać, rozważać, wprowadzać w czyn odpowiednie zmiany w życiu.

\*

Udręki Eliasza

Świat jest w ręku zła, tak było niegdyś w Królestwie Izraelskim, tak jest teraz na całej ziemi. Pobożny Eliasz był prześladowany z powodu wierności Bogu. Bardzo długo balansował na granicy życia i śmierci, ścigany jak zwierzę przez całe hordy siepaczy.

Jednak zło nie przewidziało tego, jak potężny stał się Eliasz. Akcja wywołała reakcję, na potworne napaści na swojego proroka Bóg odpowiedział niezwykłymi zjawiskami. Także sam Eliasz nabrał z wolna tak potężnej woli oraz świętości, że Bóg mógł go zabrać wprost do siebie. Stąd widzimy, że duchowość krzyżowa, asceza i akceptacja ciężkich doświadczeń życiowych jest drogą duchową, która wznosi wprost do Nieba

\*

Eliasz pod janowcem

Scena pod janowcem jest tak prawdziwa dla każdego, kto jest na drodze duchowej, że to jest aż wzruszające. Chwilowa depresja, rozpad osobowości pod wpływem oczyszczających ale bolesnych doświadczeń to coś najzupełniej naturalnego. Człowiek nawet najpotężniejszy i najświętszy może po prostu w którejś chwili mieć wszystkiego dosyć. Eliasz chciał już umrzeć, psychologowie twierdzą, że wielu ludzi ma takie myśli. Droga duchowa jest trudna, każdy ma prawo do bycia wyczerpanym. Bóg nie czyni z tego wydarzenia, to po prostu normalne. Zadziwiająca jest odpowiedź Boga, Eliasz dostaje jeść i pić. Tak po prostu, bez pocieszeń, tłumaczeń. Słyszałem, że ten podpłomyk to tak naprawdę w teście hebrajskim placek z rodzynkami, trochę jak słodkie ciastko, jakie daje się dziecku, gdy jest smutne. Bóg się nie rozczula nad naszymi dąsami, tak samo jak rodzic nie rozczula się nad marudzeniem swojego malucha. Natomiast rzeczywiste potrzeby zostają zaspokojone, co jest sygnałem bardzo silnym o Bożej opiece nad prorokiem. Przecież najważniejsza wymową cudu jest samo jego zaistnienie i przejawiająca się w nim obecność Boga. Eliasz zwątpił w chwili kryzysu w opatrzność Bożą, odpowiedzią Boga jest syty placek. To bardzo podobne jak w historii Hioba, gdzie także Bóg niczego nie tłumaczy Hiobowi dotkniętemu nieszczęściami i pełnemu najgorszych myśli. Bóg obu tym wielkim ludziom po prostu ukazuje Siebie, swoje istnienie.

Na marginesie, tak wielu z nas pociesza się słodyczami i innym ulubionym jedzeniem, choć żaden anioł im go nie ofiaruje. W nadmiarze to niestety nie jest droga do wyjścia z kryzysu, tylko do otyłości i próchnicy.

Następnie w cudowny sposób Eliasz przez czterdzieści dni i nocy jest w drodze. Analogia z czterdziestoma latami w drodze Narodu Izraelskiego jest oczywista. Ta droga jest czasem oczyszczenia z bezładnych myśli i przeżyć, okresem przygotowania na nowe powołanie, resetu świadomości. Wielu ludzi dziś chodzi na pielgrzymki, żeby oderwać się od codziennego życia i na nowo móc spojrzeć wzrokiem duchowym na rzeczywistość, jak widać nawet sam Bóg takie ćwiczenia duchowe zadawał swoim wybranym.

\*

Nauka duchowości w jaskini

To najważniejsza część drogi duchowej, ale musiała być poprzedzona kryzysem, pocieszeniem, oczyszczeniem w drodze. Te symboliczne wydarzenia pokazują przemianę człowieka cielesnego w doskonale duchowego.

Najpierw Eliasz znajduje jaskinię. To miejsce odosobnienia, pustynia, ukrycie. Można rozciągać wymowę symboliczną, grota to jest łono ziemi. Grota to także grób. Wejść do groty to zarazem umrzeć, jak i narodzić się na nowo. Chrystus także wieki później urodzi się w grocie.

Później Bóg nakazuje Eliaszowi, aby ten się czytelnie samookreślił. Prorok musi w krótkich szczerych słowach opisać swoją sytuację. To niezwykle ważne, to istota duchowości: rozmawiać z Bogiem. Trzeba oddawać Bogu swoją sytuacją, opowiadać Mu swoje życie z jego problemami i sukcesami. Szczerość, realizm i oddanie siebie to podstawa. Słowa same w sobie leczą, pozwalają zracjonalizować swoje położenie, powrócić do panowania nad swoim życiem, przeżyciami.

Bóg nakazuje Eliaszowi wyjść i stanąć przed Nim. Pamiętamy, że duchowość chrześcijanina jest drogą wychodzenia. Exodus, Pascha to są jej główne symbole. Wyjście, przejście z rzeczywistości skażonego świata do duchowego obcowania z Bogiem. Także Eliasz ma wyjść z łona ziemi i niejako wejść do Nieba, do oglądania Boga. Przypomina to duchowe narodziny, wyjście z łona matki ziemi. Eliasz chce tego dokonać, doznaje jednak przeszkód.

Wichura niszcząca ziemię, trzęsienie ziemi, wreszcie ogień. To obrazy małej apokalipsy, która jak wyraźnie zaznaczono nie pochodzi od Boga. To są fizyczne manifestacje stanu ducha ludzkości. W tym przypadku samego Eliasza. Pamiętamy, że jest on w ogromnym gniewie na wszystko, co się dzieje w jego kraju. Zapałał zapalczywością i nie jest to bezowocne. Ogląda samego siebie w tych wichrach, wstrząsach, w tym całym zniszczeniu. To ważny symbol i przestroga dla nas, gdy już oglądamy takie apokaliptyczne zjawiska w skali globu, trzeba pamiętać, że w nich nie ma Boga. Wreszcie pojawia się ogień. To jest żywioł, który towarzyszy Eliaszowi. Ogień z nieba strawił ofiarę. Ten ogień pozostał w nim, takich doświadczeń nie zapomina się łatwo. Ogień dopełnia małej apokalipsy zniszczenia. Serce proroka i ziemia wokół niego zostały oczyszczone, wywiane, wstrząśnięte i wypalone. Gniew, cierpienie, rozpacz i niemożność wypaliły się. Powstał nowy człowiek, który wyszedł z grobu groty, zarazem urodził się z łona ziemi. To tak, jakby ta duchowa śmierć była nowym początkiem życia duchowego.

Bóg przychodzi do oczyszczonego Eliasza tak jak przychodził do Adama, zanim ten zgrzeszył. Ujawnił się w najlżejszy możliwy sposób, poruszeniem powietrza, lekkim powiewem. Ruach (podmuch) to znak Ducha Świętego.

Eliasz zasłania siebie zanim staje przed Bogiem. To ważny gest, oznacza niegodność. Prorok już nie skupia się na sobie i swoim nieszczęściu, jak niedawno pod janowcem. Nie rozpacza, nie szaleje z gniewu i bezsilności. Teraz jest spokojny i świadomy sytuacji. Na pierwszym miejscu jest Bóg, wszystko inne przestaje się liczyć.

Bóg pyta proroka ponownie o to, co się z nim dzieje. Eliasz odpowiada słowo w słowo to samo, co wcześniej. Jednak jego ogólna postawa jest diametralnie inne. Eliasz dorósł duchowo.

To jest istota duchowości. Niektórzy stale patrzą tylko na siebie. Inni oczekują od Boga jakichś niezwykłych interwencji, cudów i nie wiadomo czego jeszcze. Bóg przychodzi z czymś innym, z przemianą nie otaczającego nas świata, ale nas samych. To jest najważniejsze. Dusza człowieka jest więcej warta niż cały materialny świat i właśnie o nią Bóg się najbardziej troszczy, a i my powinniśmy.

Na koniec oczyszczonego i umocnionego mistycznym doświadczeniem Bóg posyła do nowych prac. Końcem duchowości zawsze jest posłanie. Nawet Eucharystia kończy się rozesłaniem: Ite, missa est. Nie żyjemy tylko dla siebie, swoje doświadczenia mamy propagować aż po krańce ziemi, być tą solą, która nada światu nowy smak, nowy wyraz.

Wydarzenia w jaskini stanowią początek duchowości i jej najdoskonalszy wzorzec. Jeśli dzisiaj ktoś szuka duchowości, najlepiej w tych czasach Eliasza wrócić do jego nauki przemiany, mistyki i służby.

\*

Eliasz nauczycielem Elizeusza

Przemieniony Eliasz zostaje nauczycielem Elizeusza, który później go zastąpi w posłudze prorockiej. To ważne, żeby duchowości nie uczyć się od byle kogo, bo dziś jest wielu fałszywych nauczycieli, którzy jednak żadnej prawdziwej przemiany, mistyki i posłania nie zaznali. Takich fantastów najlepiej omijać z daleka. Niestety wielu podaje się za znawców duchowości i wypisują najróżniejsze głupstwa i zwodzenia w swoich tekstach. Modne są praktyki innowiercze, jakieś terapie psychologiczne, ,,medytacje'' wschodnie. Generalnie jakieś 95% współczesnej literatury ,,duchowościowej'' pochodzi od oszustów i manipulantów próbujących wyrabiać sobie nazwiska i sławę. Ci niestety zakrzyczeli tych niewielu naprawdę wartościowych, którzy mogliby ludzi czegoś nauczyć. W moim doświadczeniu, jedyną realną pomocą była lektura Biblii i jej medytacja (modlitewne rozważanie) oraz stare teksty chrześcijańskie, najlepiej starożytne. Potrzebujemy nauczycieli, ale dziś nie sposób już ich znaleźć. Mamy Jezusa, która określił siebie naszym jedynym rabbi, nauczycielem. Trzeba otworzyć na Niego serce i być gotowym na drogę duchową równie trudną i zmienną jak u Eliasza.

Z czasem Eliasz przekazał Elizeuszowi swój płaszcz, a wraz z nim charyzmat prorocki. Szata ma ogromne znaczenie symboliczne. Szata proroka to godność proroka. Szata jest materialna, ale uczestniczy jako element Kosmosu w porządku duchowym. W Niebie ludzie są ubrani, czysta szata duchowa jest znakiem nowego świata. Szata to obraz pozycji społecznej, a pierwotnie dar od Boga po grzechu. Ubranie ratuje nam godność i odróżnia od zwierząt. Strój ma wielkie powinowactwo duchowe i symboliczne z duszą. Z jednej strony strój jest odbiciem konstrukcji emocjonalnej człowieka, jest ekspresją wnętrza. Pogodni ubierają się wesoło, ciekawi ciekawie, eleganccy elegancko. Czasem jest w tym też pewna poza, usiłowanie bycia jakimś, gdy niezbyt bogaci stroją się na bogaczy, bo pragną być zamożniejsi niż są. Strój jest też natychmiast brany pod uwagę przez otoczenie i tak jesteśmy traktowani, jak jesteśmy ubrani.

Z drugiej strony Pismo mówi o tych, który opłukali szaty we krwi Baranka. Szata jest więc symbolem duszy i jej historii, jak suknia po latach zbierała ślady życia, plamy, wytarcia itp. będące obrazem kolei życia jej właściciela. Pozbawić człowieka ubrania to jak pozbawić go duszy i godności ludzkiej, uczynić jakby zwierzęciem, przedmiotem. Tak hitlerowcy traktowali ludzi przed ich zamordowaniem w komorach gazowych.

Płaszcz Eliasza odróżniał go od reszty świata. W jego obrazie zawierała się surowa osobowość proroka. Musimy pamiętać, że możemy i powinniśmy się odróżniać od reszty ludzi. W naszych czasach oznacza to między innymi po prostu przyzwoite ubranie, gdy ludzie dziś się na wyścigi publicznie obnażają, noszą się nieskromnie. Mamy też wielu ludzi ubierających się dziwacznie, ostentacyjnie akcentują wrogość wobec normalności, jak w przypadku parad zboczeń i perwersji. Od tego wszystkiego musimy się odróżniać.

Płaszcz proroka to też rekwizyt wyrażający jego charyzmę. Posłany chrześcijanin zyskuje szczególny rodzaj władzy nad duszami, co wyczuwa się nawet bez zewnętrznych manifestacji strojem. To ten nieuchwytny ale odczuwalny klimat głębokiej duchowości i wewnętrznej mocy, które skupiają na sobie uwagę i przyciągają w przedziwny sposób. Módlmy się i poddajmy przemianom duchowym, żeby stawać się nowymi, duchowymi ludźmi obleczonymi w światło duchowe.

### 4. Otwarte Niebo

\*

Eliasz otworzył niebo, życiodajny deszcz i święty ogień, dwa najważniejsze żywioły spłynęła na ziemię. Drugi Eliasz otworzył Niebo dla dusz chrztem, sens temu nadała ofiara Chrystusa. Dzisiejsze czasy Eliasza to epoka, kiedy Niebo schodzi na ziemię. Wśród wichru, trzęsień ziemi i wichru otwiera się nam perspektywa zjednoczenia Nieba i ziemi. Eliasz jako nauczyciel duchowości otwiera oczy na te sprawy.

\*

,, † Ciąg wydarzeń został uruchomiony i nabiera rozpędu. Nie da się go powstrzymać. Można i trzeba ratować wielu, ale cywilizacja obecna zmierza do zagłady – zbyt jest chora. Zniszczenie jej może odrodzić ludzkość. Przez cierpienie i zniszczenie tego, co już umarło[,] można przywrócić życie. Tak musi się stać.

– Czuję to, Ojcze, od pewnego czasu wyraźnie. Tak jakbym chodziła po wulkanie(,) albo nawet już po zgliszczach i dziwny mi się wydaje pozorny spokój. Co robić?

† Modlić się za siebie i za świat. Trwać we Mnie. Poza tym nic więcej: spokój, modlitwa, życzliwość i pomoc wobec ludzi.

Nie powinnaś być zasmucona. Zbliża się Moje Królestwo. A żaden ból nie jest w stanie umniejszyć radość i szczęście Moich dzieci. Cóż może ci grozić, gdy Ja jestem z tobą? Potrzebna jest ci tylko wiara. Umacniaj ją w swym sercu i w sercach tych, których postawię na twej drodze.

Ufaj, Jam zwyciężył świat!''

Jezus Chrystus (†) do Alicji Lenczewskiej (–), A. Lenczewska, Świadectwo 88 [pt. 23 V 86], g. 23:30

\*

Apokalipsa z winy ludzi, nie Boga

Ludzie stali się we wnętrzach swoich potworami. Nadal są panami świata, choć świadomie tego nie rozumieją i nie potrafią wykorzystać z powodu degeneracji świadomości. Jednak potworność naszych dusz dąży do ujawnienia, realizacji. Wpływa to na Wszechświat, który na nasze wezwanie posłusznie odpowiada. Kosmos zmienia się tak, aby ta ludzka potworność mogła się ujawnić. Czasy wojen i katastrof, gdy ludzkie prawa zawodzą, jest taką okazją do jawnego okazania się tych potworności. Wtedy bezprawie i rozpacz wobec nieszczęść wyciągają z ludzi prawdę ich dusz na wierzch. Nic ich nie krępuje a sytuacja skłania do walki, przemocy, gwałtu, zbrodni, nawet kanibalizmu. Tak oto natura świata staje się posłuszna duszy człowieka nastawionej na zło i przemoc. Człowiek sam sobie stwarza Apokalipsę, Bóg nie musi mieć z tym niczego wspólnego.

Starsze symbole oparte na myśleniu kosmologicznym zawodzą w próbach wyjaśnienia katastrofy, jaka już się zaczęła. Symbol Boga – władcy ziemi, który za dobre wynagradza a za złe karze nie przystaje do tego, jak ogromną władzę dano ludziom nad sobą i własnym światem. Lepiej tutaj sprawdza się myślenie gnostyckie czyniące człowieka bogiem samym w sobie, bogiem własnego otoczenia, panem danego mu ogrodu. Chodzi o to, że metafizyczna władza człowieka nad materią faktycznie istnieje, choć działa to inaczej niżby sobie tego życzyli magowie. Kosmologiczny sposób myślenia wskazywał, że jedynym suwerenem samego siebie, państwa i Kosmosu był w ludzkiej wyobraźni król. Ten symbol króla władcy Kosmosu przeniesiono zbyt dosłownie i mechanicznie na Boga w języku wiary w symbolice władczej. W pradawnym pierwotnym rozumieniu istotą kosmologii było przeciwnie ubóstwienie człowieka, choć tylko w osobie króla. Później przeniesiono wyobrażenia przypisywane władcom w całości na Boga. Tym samym dokonano naraz aż dwu wypaczeń:

- Boga oskarżono o cierpienie ludzi jako wszechwładnego, choć tej wszechmocy nie wykonuje w pełni po oddaniu części władzy ludziom,

- ludzi zwolniono z jakiejkolwiek odpowiedzialności za własne życie, bo symbol aktualnie absolutnie wszechmocnego Boga czyni z życia ludzkiego i jego decyzji złudzenie.

Zatracono w tej symbolice stosowanej w czasach kosmologicznych i feudalnych, gdy antropologia była dopiero namiastkowa, rozumienie wolności człowieka i jej skutków dla Kosmosu. Człowiek jest zdolny w przedziwny metafizyczny sposób dbać o swój ogród, gdy jest dla niego wzorcem harmonii, pokoju, wszelkiego dobra. Może też pogrążyć Wszechświat w zniszczeniu, kiedy niszczy sam siebie, swoją duszę. To się dzieje obecnie. Musimy dokonać kolejnego kroku w rozumieniu, żeby pojąć to, co nas obecnie otacza. Masy ludzkie kierują się w stronę zła i to zło osiągną. Demoralizacja jest niszczeniem świata, niszczeniem najpierw w duszy człowieka, potem w materialnym świecie. Co gorsza te procesy już daleko zaszły. Jedyny ratunek to powrót Boga na ziemię, żeby uratować resztki dobra. Czas apokaliptycznego zniszczenia może przynieść atrapę Boga rozumianego po staremu kosmologicznie w postaci ludzkiego władcy lub ,,mędrca'' łudzącego masy, że można siłami ludzkimi zatrzymać globalną katastrofę, zapewnić szczęście ideologią. To jednak tylko dopełni zła, jakim jest niepamięć o Bogu i jej efekty.

Tylko powrót do miłości Boga i duchowości może złagodzić skutki nieodległych strasznych czasów.

\*

Bóg nie niszczy, tylko ratuje ludzkość od czasów Adama. Ludzie ściągnęli na siebie i świat zagładę. Bóg opóźnia ją. Świat od czasu pierwszego grzechu powinien sam siebie zniszczyć wraz z mieszkającymi na nim ludźmi. Bóg jednak poprzez dzieło zbawienia, które zapoczątkowane zostało tuż po grzechu (Protoewangelia jest tego dowodem), łagodzi skutki zagłady. Zagłada jednak trwa od tamtej chwili. Żyjemy w nienaturalnym stanie, gdzie życie jest jakby namiastkowe i nikłe, a moc zagłady przeważa. Boża zbawcza, czyli ratunkowa, działalność napotyka jednak coraz większy opór od zepsutych ludzi i w obecnym czasie przestaje być wystarczająca. Moc zagłady jest tak potężna grzechem zarówno licznych ludzi więc wielkim co do ilości, jak i przepotężnym co do skali i wagi – że już nic nie jest w stanie powstrzymać hekatomby.

Żyjemy w stanie namiastki życia, na wpół żyjąc, na wpół zanurzeni w emanacji śmierci: chorobie, niedorozwoju duchowym, emocjonalnym i cielesnym, wszelakim niedostatku, wreszcie umieraniu i rozkładzie. Zasługujemy wszyscy na śmierć, co nam przypomina Jezus Chrystus w perykopie o tragicznie przygniecionych wieżą w Siloe. Bóg powstrzymuje zagładę ludzkości wywołaną przez nią samą, aby dać szansę na przyjęcie zbawienia wiecznego i obdarować nas nowym prawdziwym i pełnym życiem. Ludzka determinacja w zniszczeniu siebie samych jest jednak w tym czasie tak zajadła, że w końcu to się wydarzy. Chrystus wzywa przede wszystkim do nawrócenia, co jest jedynym ratunkiem od samozniszczenia, zwłaszcza duchowego i wiecznego. Zawsze się zastanawiałem, jakim cudem ludzkość przetrwała XX wiek. Nagromadzono tylko narzędzi zniszczenia, że jakiś drobiazg mógł spowodować zagładę w jeziorze ognia bomb atomowych. Ta perspektywa nadal nad nami wisi. Zważywszy na naszą nie za mądrą kondycję, jedynie cud nas uratował do atomowego spalenia. To jednak w każdej chwili może się wydarzyć. Na tle naszej krwiożerczości, dobrze widać ten cud trwania ludzkości a nawet pewnego jej rozkwitu w sferze technicznej i organizacyjnej. Niestety w sferze duchowej nastała katastrofa cywilizacji śmierci.

\*

Świat istnieje jeszcze tylko dzięki Bogu. Bóg stworzył rajski ogród i dał człowiekowi. Człowiek zakończył jego istnienie. Ludzie decydują o świecie, który dano nam pod władzę. Wynik jest taki, że najpierw zabiliśmy świat duchowo. Świat powinien od tego natychmiast przestać istnieć, zapaść się z powrotem w niebyt. Jednak Bóg mocą swojej wiecznej ofiary zbawczej sprawił, że świat przetrwał na tyle długo, żeby wydać z siebie Zbawiciela i rozprzestrzenić wieść o Nim po świecie. Na więcej już brak sił nawet Bogu. Człowiek robi wszystko, żeby zniszczyć duchowo siebie i świat razem ze sobą. Wola mordu na Bogu i ludziach jest wszechwładna. Nigdy jeszcze promieniowanie śmierci nie było tak potężne jak teraz. Jezus z całych sił podtrzymuje świat w istnieniu, ale ta praca już się kończy. Ludzie postanowili zamordować swoje dusze, samych siebie, wraz z sobą swój świat. Koniec jest niedaleki. Ludzie narzekają na swoje życie, ale to jest niewiarygodny cud, że w ogóle mogli zaistnieć w takiej rzeczywistości.

Teraz zabijamy świat fizycznie, zatruwamy go, wypalamy, mordujemy na nim życie. To nie jest przypadek, niesiemy śmierć, której jesteśmy niewolnikami. To obraz naszej duchowości – toksycznej i morderczej.

\*

,,Potem dano mi trzcinę podobną do mierniczego pręta, i powiedziano: Wstań i zmierz Świątynię Bożą i ołtarz, i tych, co wielbią w niej Boga. Dziedziniec zewnętrzny Świątyni pomiń zupełnie i nie mierz go, bo został dany poganom, i będą deptać Miasto Święte czterdzieści dwa miesiące. Dwom moim Świadkom dam władzę, a będą prorokować obleczeni w wory, przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni. Oni są dwoma drzewami oliwnymi i dwoma świecznikami, co stoją przed Panem ziemi. A jeśli kto chce ich skrzywdzić, ogień wychodzi z ich ust i pożera ich wrogów. Jeśliby zechciał ktokolwiek ich skrzywdzić, w ten sposób musi być zabity. Mają oni władzę zamknąć niebo, by deszcz nie zraszał dni ich prorokowania, i mają władzę nad wodami, by w krew je przemienić, i wszelką plagą uderzyć ziemię, ilekroć zechcą. A gdy dopełnią swojego świadectwa, Bestia, która wychodzi z Czeluści, wyda im wojnę, zwycięży ich i zabije. A zwłoki ich /leżeć/ będą na placu wielkiego miasta, które duchowo zwie się: Sodoma i Egipt, gdzie także ukrzyżowano ich Pana. I [wielu] spośród ludów, szczepów, języków i narodów przez trzy i pół dnia oglądają ich zwłoki, a zwłok ich nie zezwalają złożyć do grobu. Wobec nich mieszkańcy ziemi cieszą się i radują; i dary sobie nawzajem będą przesyłali, bo ci dwaj prorocy mieszkańcom ziemi zadali katuszy. A po trzech i pół dniach duch życia z Boga w nich wstąpił i stanęli na nogi. A wielki strach padł na tych, co ich oglądali. Posłyszeli oni donośny głos z nieba do nich mówiący: Wstąpcie tutaj! I w obłoku wstąpili do nieba, a ich wrogowie ich zobaczyli.''

Ap 11, 1 – 12

Prorocy opisani w tym fragmencie to jest kontynuacja dzieła Eliasza. Ten największy prorok Starego Przymierza miał swojego naśladowcę w osobie Jana Chrzciciela, największego z ludzi do czasów Chrystusa. Objawienie św. Jana zapowiada dwu świadków, do których odnosi symbole eliaszowe. Takie przedstawienie sprawy naprowadza nas na zrozumienie, że to nie chodzi o jakieś ziemskie wydarzenia. To są rzeczywistości duchowe, mistyczne niewidoczne dla ludzi. Eliasz wiele się ukrywał w okresie swojej posługi prorockiej. Dzisiejsze pokolenie nie jest zdolne do przyjęcia czy w ogóle zauważenia proroków Bożych, więc niezauważeni mogą przeżyć życie w ukryciu. Symbole eliaszowe wskazują, że ci ostatni prorocy noszą w swojej historii powinowactwo do wielkości Eliasza. Nie oznacza ta symbolika, że opisane zdarzenia dadzą się ludziom zauważyć, to są atrybuty tych proroków, widome dla Boga i świętych.

Cechą wyróżniającą tych świadków jest bycie oświeceniem, lampami duchowymi, noszą charyzmat objawicielski. Objawienie końca czasów ma wymiar bolesny dla ludzkości, a ludzie po prostu go nie chcą. Spuścizna obu świadków jest odrzucana. Ludzkość nie chce przyjmować do wiadomości, że żyje w czasach ostatnich, bo to skłania do nawrócenia, a grzech i bezbożność bardziej dziś pociągają. Ci świadkowie, nawet potraktowani z pogardą i odrzuceniem są wypełnieniem obietnicy przyjścia Eliasza, czyli wielkiego proroka, przed końcem czasów. Bóg się wywiązuje z obietnic, nawet jeśli ludzkość zdegenerowała się do tego stopnia, że nie jest w stanie tego zauważyć.

Wydarzenia opisane w Apokalipsie już się rozgrywają. Nie jest jednak tak, jak to sobie wielu wyobraża, że włączą telewizor i będą jako kolejną ciekawostkę oglądać zapowiedziane obrazy. One się rozgrywają w przestrzeni mistycznej, a na ziemi odczuwamy jedynie ich skutki. Jak nie widziano naocznie bestii wcześniej pokonanej, tak i teraz ona przed kamerami nie stanie. Natomiast owe skutki duchowe już bardzo silnie odciskają się na ludzkości. Nawet patrząc na dostępny mi okres mojego życia widzę, jak wielkie zmiany na gorsze zaszły w ludziach. Wydaje nam się, że zobaczymy Apokalipsę dzięki kamerom reporterów, tymczasem to właśnie my jesteśmy tą straszną rzeczywistością, która jest w niej opisana.

### 5. Podwójna wiara

C.S. Lewis jest mistrzem w opisie zła. To nie dziwi – kto dobrze poznał światło, bez trudu rozpoznaje mrok. Zło pierwotne, rajskie opisał w ,,Perelandrze''. Zło codzienne opisał w ,,Listach starego diabła''. Zło przedostatnie, gdzie grupa trzymająca władzę, bardzo wpływowa, okazuje się sektą skupioną wokół demonicznego medium i zamyśla przekształcić społeczeństwo na swój sposób słuchając głosu ,,makrobów'' – opisał w ,,Tej ohydnej sile''. Z kolei zło ostateczne opisał w swojej bajce ,,Ostatnia bitwa''. Te zła z biegiem czasu kumulują się na świecie, przyrastają. Obserwujemy je wszystkie w naszym czasie.

,,Ostatnia bitwa'' to baśń, to mit proroczy. Lewis doskonale zdawał sobie sprawę, że zło zanim ogarnie całe społeczeństwa najpierw musi urosnąć wśród elit. Świetnie znając życie duchowe i intelektualne kilkadziesiąt lat temu w swoich elitarnych naukowych kręgach, bez problemu mógł opisać mechanizmy zła wśród elit (Ta ohydna siła) i dalsze wypadki jego rozpowszechnienia. Użył do tego języka baśni, co mnie z razu dziwiło. Dlaczego jedno z najważniejszych swoich przesłań, skierowane do przyszłości, zapisał akurat w cyklu o Narni? Po czasie lepiej to rozumiem. Mit, baśń oddają esencję zdarzeń, ich ducha. Zwłaszcza do wieszczby taki język jest najlepszy, bo pomaga skupić się na najjaskrawszych i najistotniejszych elementach bliskich duszy odbiorcy. Mówi wprost do serc. Tillich dodałby, że przenosi sensy nie poddające się konceptualizacji. Mit i baśń są tym przekazem, który każe nie traktować się w limitacji dosłowności, ale poszukiwać rozwinięcia sensów wynikających z metafor.

W historii tej mieszkańcy Narni najpierw czynią sobie niby-boga. To osioł przebrany za lwa (a trzeba wiedzieć, że w Narnii wielki lew Aslan jest bogiem). Ten bóg jest wygodny, poddany i uległy. Po prostu osioł. Idą za nim, chociaż nie sposób pomylić lwa z osłem nawet, jeśli narzucić mu oślą skórę. Za tą intrygą stoi małpa, która jest dość czytelnym symbolem szatana. Ludzie i mówiące zwierzęta nie rozpoznają też osła, bo nie widzieli wcześniej lwów.

Jeśli odczytamy tę metaforę dla naszych czasów, to zobaczmy: tak wiele dziś się mówi o miłości Boga w spaczony sposób, tworząc sobie taki właśnie obraz nie Boga, ale osiołkowatego bożka przytulności i ckliwości – ślepego, bezradnego, nieco upośledzonego. Tymczasem Pan Bóg przychodzi do człowieka zarówno jako Dzieciątko, czy Baranek – ale także jako Pan Zastępów i Sędzia Ostateczny. To w dużej mierze zależy od naszych postępków. W narnijskiej przypowieści ten etap to rozmiękczanie obrazu Aslana/ Boga. Z czasem prawdziwy obraz zatraca się i z tą fałszywą wizją, teraz już będącą ludzkim fałszerstwem można już zrobić wszystko.

Małpa, formalnie sługa osłoboga, a faktycznie jego sprawca jest zdrajcą swojej krainy (w realu: kultury, wiary, wspólnoty). Osłabia ją i sprowadza do niej obcych, którzy zamierzają ją podbić. Sprzyja ich ekspansji. I znowu dziwna zgodność. Środowiska liberalne wśród chrześcijan o rozmiękczonym obrazie Boga, łatwo stają się otwarte na pogaństwo. Sprowadzają do kościołów (sic!) apostołów pogaństwa. Uczą fałszywej obcej religii zamiast prawdziwego chrześcijaństwa.

Następuje etap drugi, zespolenie obrazu Boga Żywego z pogańskimi demonami.

,,– Proszę o głos! – zabeczało nagle cienkim głosem wełniste jagnię, tak młode, że wszystkich zdumiała jego śmiałość.

– Co tam znowu? – zapytał szympans. – Mów, tylko szybko.

– Proszę mi darować, ale nie mogę zrozumieć. Co my mamy wspólnego z Kalormeńczykami? My należymy do Aslana – oni do Tasza. Mówią, że Tasz ma cztery ręce i głowę szakala. Na jego ołtarzu zabijają ludzi. Nie wierzę, żeby istniał ktoś taki jak Tasz, ale gdyby nawet istniał, jak Aslan mógłby być jego przyjacielem?

– Głupi, zarozumiały brzdącu! – wrzasnął piskliwie. – Idź do mamy i napij się mleka. Co ty możesz pojąć z takich spraw? Ale wy wszyscy – posłuchajcie! Tasz to tylko inne imię Aslana. Te wszystkie stare bajdy, że niby to my mamy rację, a Kalormeńczycy się mylą, to najczystsza głupota. Teraz wiemy już lepiej, jak się to wszystko przedstawia. Kalormeńczycy używają tylko innych słów, ale i nam, i im chodzi o to samo. Tasz i Aslan to tylko dwa imiona – wiecie dobrze Kogo. Dlatego między nimi a nami nigdy nie może być żadnej różnicy zdań. Wbijcie sobie to do głów, tępe zwierzaki. Tasz jest Aslanem. Aslan jest Taszem.''

Jedynego, który rozpoznaje i chce zdemaskować intrygę po prostu zdzielono w twarz, zakneblowano i uwięziono. Przypomina mi to niedawny ordynarny napad odstępców z Tygodnika Powszechnego i WCCM na księży egzorcystów. Ta sama agresja.

Mamy w Narni także współczesnych sceptyków, to karły. Kiedy ujawniono wobec nich oszustwo, miast powrócić do prawdziwej wiary, nastawiają się agresywnie do każdej możliwej wiary. Stają się cyniczne i odrzucają w ogóle jakikolwiek światopogląd i idącą za nim etykę. Same się czynią panami. Nikomu nie będą się kłaniać.

Także i inni, poza karłami, zaczynają raczej szukać własnej korzyści w tym zamęcie, niż prawdy – nawet jeśli wcześniej kłamstwo im przeszkadzało:

,,To był ten Imbir i Riszda Tarkaan, jak go nazywają. „Szlachetny Tarkaanie – mówi kot swoim jedwabistym głosem – chciałem się upewnić, czy my dwaj rozumiemy to samo przez powiedzenie, że Aslan NIE ZNACZY WIĘCEJ niż Tasz”. A na to tamtem: „Nie ulega wątpliwości, o najmądrzejszy z kotów, że dobrze wiesz, co mam na myśli”. „To znaczy – mówi Imbir – że w ogóle nie istnieje ani żaden Aslan, ani żaden Tasz”. „Wie o tym każdy oświecony człowiek” – odpowiada na to ten czarny diabeł.''

Pojawia się synkretyczny kult Taszlana. A w Narnii zamieszkuje we własnej osobie wezwany Tasz – demon uznawany za boga przez pogańskie ludy. Bierze Narnię w swoje władanie wraz z wojskami swoich wyznawców. Pogański demon zajął miejsce Aslana, stopniowo wyparł go z jego świata. W spotkaniu z nim dotąd mówiące zwierzęta traciły ,,duszę'' stając się zwykłymi zwierzętami.

Kiedy dochodzi do otwartej konfrontacji między kłamcami, a wiernymi (jakże nielicznymi) okazuje się, że są też zwierzęta zupełnie zagubione w skomplikowanej sytuacji i przyłączające się do obcych najeźdźców z tego powodu.

Na koniec zaprzestano mówić o Taszlanie, a zdobywcy powrócili do prawdziwego imienia swojego Tasza. Tasz niepodzielnie zapanował nad Narnią.

Żyjemy w czasach spełniających się przepowiedni, baśni i mitów. To wszystko jest wokół nas. Wokół nas dzieje się masa takich zjawisk religijnych, jak synkretyzm, indyferentyzm, eklektyzm, tzw. religia indywidualna, czy duchowość areligijna (deklaratywnie areligijna, a zwykle to buddyzm). Łączy je jeden mianownik, to są zjawiska antropogenne, gdzie religia osobista jest przykrawana wedle gustu danej osoby. W istocie więc centrum tej religii jest sam wyznawca. Niekiedy takie formy religijności nazywane są ,,religią z supermarketu'', bo każdy wybiera sobie, co mu pasuje; podobnie: ,,religią czasów konsumpcji''. W skali globalnej jest to New Age w wielu swoich odmianach. Istotna jest samolubna postawa, według której człowiek sam sobie wymyśla swoją religię.

Rozejrzyjmy się, ilu demagogów próbuje na nas wywierać moralny szantaż (ulubione narzędzie szatana), abyśmy uwierzyli w ich wizję najpierw osłoboga reprezentującego jedynie miłość ogłupiałą i pozbawioną odniesień do prawdy i prawości. Niedługo potem zaleca nam się ,,dialog międzyreligijny’’, którego efektem jest wyparcie prawdziwej wiary a zastąpienie jej elementami innych religii, których efekty muszą po czasie leczyć kapłani modlitwą uwolnienia.

Sieje się zamęt, chaos, pomieszanie, bezład, nieokreśloność. Wmawia się niewyrażalność werbalną spraw ostatecznych, a więc też rozumową, choć przecież Bóg sam jest Logosem: SŁOWEM, ROZUMEM i ŁADEM. Czyni się homogeniczne papki, gdzie tnie się wiarę w Trójjedynego na fragmenty, żeby ją potem pomieszać z diabelskimi kultami bytów metafizycznych obecnych (a jakże – obecnych) w religiach pogan. Chrześcijan namawia się do jogi, zen i innych tradycji obcych, co już od 40 lat czynił ruch New Age – głoszące właśnie ogólnoludzką jedną religię ,,miłości’’ (w wersji osłoboga) i duchowość hinduską lub podobną. Ściąga się te metafizyczne byty do dusz ochrzczonych i zastępuje się Ducha Świętego demonem. Demon jest w stanie dać człowiekowi CAŁE DOBRO tego świata, jeśli tylko ten uzna w nim przymioty boga, zacznie go słuchać, podda się jego kierownictwu. Wszak wystarczyłby jeden pokłon demonowi, żeby Syn Boży miał władzą nad światem...

Osobiście cenię filozoficzne odkrycia ludzi Wschodu – ale rozumiem też ich metafizykę, której doświadczałem jako uczestnik New Age. Zgrozą napawają mnie relacje chrześcijan uwikłanych we wschodnie praktyki, którzy dosyć szybko doświadczają ,,przepływów energii’’, władz nadzwyczajnych (okultne dary diabła, surogat Bożych cudów i charyzmatów) – czarny pan jest łaskawy dla swych poddanych. A potem poczekalnie księży egzorcystów zapełniają się.

Dobry mit wpisuje się w historię społeczeństw, ale rozgrywa się także w poszczególnych duszach. Mit Lewisa jest doskonały i boleśnie prawdziwy. Czasy Eliasza to epoka pomieszania wiary w Chrystusa z wiarą w najróżniejszych pogańskich bogów, za których imionami kryją się duchy, które zawładnęły światem. Historia Eliasza uczy nas, że Bóg kocha pogan, szanuje ich naturalną pobożność (obecną, nie oszukujmy się, u nielicznych), ale radykalnie każe odrzucać ich religie, praktyki z nimi związane.

### 6. Czas postu

Epoka Eliasza to czas postu i adwentu zarazem. Powinniśmy go właściwie obchodzić w pokucie i ascezie, skupieniu na Bogu. Dlaczego jest to konieczne, widzimy patrząc w przeszłość. Biblia naucza, że ludzi wygnano z Raju, czyli stanu błogiego szczęścia i beztroski. Tak naprawdę ludzie samodzielnie zniszczyli swój Raj, gdy pokochali i posłuchali Węża, a znienawidzili i zapomnieli o Bogu. Mamy zakaz powrotu do Raju pod groźbą anielskiego miecza, to ważny symbol. Ludzie mają od tego czasu wierzyć Bogu, słuchać i wykonywać obowiązki kolejnych Przymierzy (Noego, Mojżesza, Chrystusa). To jedynie powstrzymuje ostateczną zagładę, o jakiej ostrzeżono Adama i Ewę, a oni ją na świat mimo to ściągnęli. Mamy wierzyć Bogu, a nie rekonstruować Raj, bo to niemożliwe. Ludzie jednak uporczywie wierzą w sztuczny raj, w swoje techniczne Babele. Naukę i technikę tworzymy dzięki chrystusowemu nauczaniu, które prawdę czyni jedną z najwyższych wartości i otacza ją czcią, jest ona imieniem Boga. Czym innym jest jednak ubóstwienie ludzkiej działalności naukowej w scjentyzmie. Ostatnio przyłączył się do tego masowy ruchu Nowej Ery, który ten sztuczny raj buduje w oparciu o popularyzację magii i diabolicznych kultów natury. Jednym z nich jest kult Paczamamy. Kto nie rozumie Bożego zakazu powrotu do Raju i wytwarza sobie utopie sztucznych rajów, w które wierzy zamiast w Boga – nieodmiennie sam wchodzi na miecz Archanioła. W takiej sytuacji teraz jesteśmy.

Jeśli wiarę wyrazić najkrócej, byłoby to: Pamiętaj o Bogu! Oczy Węża wpatrzonego w każde ludzkie serce mówią coś przeciwnego: ,,Zapomnij o Bogu, skup się na mnie, skup się na złu. Doszukuj się zła zawsze i wszędzie w innych, nigdy w sobie! W końcu sam się nim staniesz.’’

W Rzymie została zapoczątkowana zdrada fundamentalna w imię nowego Raju, w imię powrotu do magii i zapomnienia o Bogu – przez wprowadzenie do domu Bożego figury bożka indiańskiego. Świat się nie kończy, gdy ludzie grzeszą, Bóg jest tryumfalnym Wybawicielem od skutków grzechu. Co jednak, gdy sól rzucona na świat, aby go uświęcać i zbawiać traci smak? Co, gdy Kościół Rzymski zwraca się do drewnianych magicznych bożków? To wstrząsa posadami świata, który istnieje tylko ze względu na nielicznych, jak Sodoma pod obecność w niej Lota. Ziarno zła w Kościele Rzymskim zostało zasiane, filary istnienia tego świata zostały złamane. Jeszcze nie runęły, ale zapoczątkowany został proces odstępstwa od wiary na rzecz ludzkiej nadziei we własny raj na ziemi siłami nauki i magii, a więc prędzej czy później runą.

Pojawiają się kolejne plagi: susza i pożary na zmianę z powodziami, zaraza, szarańcza i inne. Nawet niewierni zauważają, jak nowy wirus nas uczy pokory. Uczmy się na powrót podstawowych najważniejszych wartości: prawdy o swojej niewystarczalności i konieczności pomocy od Boga oraz miłości (poświęcenia, solidarności, współpracy). Tego uczy zmartwychwstały Chrystus. Ten czas postu to ważne ćwiczenie duchowe. Trzeba je jak najlepiej wykorzystać i wykształcić w sobie wiarę jutra, jakiej zapowiedzią są warunki tego czasu:

– Pamiętać o Bogu w każdym momencie życia, nie przekraczać Przykazań, chronić wiarę w sobie, rozważać Ewangelię. Głowa wiernego, jak pamiętamy, jest oznaczona Krwią Baranka, naznaczyć ją sobie Chrystusem, to pamiętać o Nim.

– Wyjść z Sodomy, nie patrzeć za siebie, zapomnieć o dotychczasowym świecie i jego myśleniu. Wchodzimy w okres apokaliptyczny, to co było, nie wróci, bo było z gruntu złe.

– Jak najwięcej rozmawiać bezpośrednio z Bogiem, jak w Abraham, modlić się tak dużo, jak się da. Bez względu na wszystko. Chrystus dał nam Koronkę do Bożego Miłosierdzia na te czasy. Sens jej wezwań, prośba o litość nad nami, coraz bardziej pasuje do naszej sytuacji. Wschód chrześcijaństwa od wieków modli się Modlitwą Jezusową tradycyjnie będącą powtarzaniem wezwań podobnych do modlitwy biblijnego Bartymeusza. Można te modlitwy praktykować niemal przez cały czas.

– Nie da się już cofnąć apokalipsy, trzeba być zawsze przygotowanym na spotkanie z Bogiem. To wymaga nawrócenia i oddania Bogu swoich wcześniejszych błędów, grzechów i zdrad.

### 7. Chrześcijaństwo a innowiercy

Religie naturalne w Biblii

\*

Czasy Eliasza wymagają nowego spojrzenia na stosunki chrześcijan i innowierców. W symbolu wdowy z Fenicji uwidacznia się przedziwna tajemnica, że Stwórca, który objawił się poprzez Jezusa Chrystusa pozostaje w duchowym kontakcie z całą ludzkością. Zdarzają się ludzie w każdym narodzie, którzy są mu posłuszni, pilnie słuchają Jego głosu w swoich sercach.

\*

Termin ,,poganie'' oznaczał mieszkańców wiosek, którzy w okresie popularyzacji chrześcijaństwa obstawali przy swoich naturalnych religiach. Nabrał on pejoratywnego znaczenia, dlatego niechętnie go używam. Niemniej, jest to słowo tak utrwalone w języku, że nie zamierzam też od niego uciekać. Zaznaczam jednak, że dla mnie nie jest to wyraz jakiegoś poniżającego traktowania, tylko termin techniczny, zresztą dziś jest wielu ludzi, którzy sami siebie tak tytułują lub stosują zamienny termin: ,,rodzimowiercy''.

\*

Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz. – J10, 14-16

Izraelscy pasterze spędzali na noc różne stada w jedno miejsce do zagrody, żeby były bezpieczne. Rano pasterz wołał swoje owce, a one poznawały jego głos i wychodziły za nim z zagrody, choć były przemieszane z innymi stadami. Chrystus wspaniale wykorzystuje ten obraz, aby nam uzmysłowić, że istotą przynależności do Jego owiec jest umiejętność odróżnienia Jego głosu spośród wszystkich innych.

W tym miejscu zapowiada coś zaskakującego, są w różnych narodach ludzie, którzy są posłuszni Jego głosowi, a On jest im Bogiem i Panem. Nie jest to masowe zjawisko, sam obraz wielu stad pomieszanych w zagrodzie jest tego ilustracją. Są jednak niektórzy, nieliczni wśród innowierców, którzy poznali głos Chrystusa i poszli za Nim, a słyszeli go w swoich sercach i duszach.

\*

,,Odpowiedział jej Jezus: «Wierz Mi, kobieto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem: potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie». Rzekła do Niego kobieta: «Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko». Powiedział do niej Jezus: «Jestem nim Ja, który z tobą mówię».'' J 4, 21-26

W tym cytacie Jezus objawia Siebie wobec kobiety z Samarii. Samarytanie istnieją do dzisiaj. Dla Judejczyków byli ludnością wyjątkowo pogardzaną, jako osiedleńcy w miejsce wygnanych z tych terenów Izraelitów. Przyjęli oni namiastki religii mojżeszowej. Judejczycy traktowali ich bodaj gorzej od typowych pogan. Właśnie wobec tej kobiety z obcego narodu Chrystus dokonuje objawienia Siebie. Tak jasno i czytelnie nie określał Siebie wobec własnych rodaków, nawet wobec swoich uczniów. To przedziwne, bo to była kobieta wyjątkowo nieciekawego prowadzenia, żyła bez ślubu z mężczyzną, a wcześniej miała pięciu mężów. Chodziła do studni w południe, kiedy nikogo tam nie bywało, zapewne nie miała najlepszej reputacji. To przedziwne, ale właśnie ona rozpoznała głos Chrystusa i uwierzyła w Niego. Kobieta ta ogłosiła swoją wiarę w Jezusa, po czym jeszcze wielu jej rodaków uwierzyło w Niego. Mamy tu przykład tego, jak ci, którzy już jakoś wewnętrznie żyli w Duchu i prawdzie na koniec przystali do Chrystusa słysząc Jego głos.

\*

Żaden Izraelita nie okazał Jezusowi takiej czci, jak to zrobili mędrcy ze Wschodu. Najpewniej byli to magowie perscy, ale brak dokładnych informacji o nich. Po liczbie darów sądzimy, że było ich trzech. Wędrowali oni długi czas pod wpływem nieznanych dziś nam proroctw i zjawisk astronomicznych (tzw. gwiazda betlejemska). To zadziwiające, jak ogromna była ich wiara i poddanie Chrystusowi. W ich wizycie objawia się kosmiczny aspekt historii zbawienia, kiedy przyroda, jakieś przedziwne proroctwa, wspólnota ludzkości z różnych narodów – wszystko to wskazuje na Jezusa jako Króla Nieba i Ziemi.

Także kolejne lata Jezus spędza wśród obcych, u których gości i może spokojnie żyć. Wyjazd do Egiptu ratuje Jego życie przed ówczesnym władcą żydowskim – mordercą.

\*

Zadziwiająca jest wymowa chrztu janowego. Tak obmywano pogan, którzy chcieli przystąpić do religii mojżeszowej. Było ich w antyku całkiem sporo, Biblia nazywa ich ,,prozelitami''. Jan chrzcił żydów, a to znaczy, że w symboliczny sposób zrównał ich z poganami. To zadziwiająca praktyka, głęboko upokarzająca dla żydów, niemniej wielu ten chrzest przyjmowało. Przejęli ten ryt uczniowie Jezusa, który nakazał im chrzcić.

\*

,,Gdy wszedł do Kafarnaum, zwrócił się do Niego setnik i prosił Go, mówiąc: «Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi» Rzekł mu Jezus: «Przyjdę i uzdrowię go». Lecz setnik odpowiedział: «Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie. Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: Idź! - a idzie; drugiemu: Chodź tu! - a przychodzi; a słudze: Zrób to! - a robi». Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: «Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary.'' – Mt 8, 5-10

To zadziwiające, ale przykładem najwyższej wiary w Ewangelii jest Rzymianin.

\*

,,Gdy przybył na drugi brzeg do kraju Gadareńczyków, wybiegli Mu naprzeciw dwaj opętani, którzy wyszli z grobów, bardzo dzicy, tak że nikt nie mógł przejść tą drogą. Zaczęli krzyczeć: «Czego chcesz od nas, «Jezusie», Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?» A opodal nich pasła się duża trzoda świń. Złe duchy prosiły Go: «Jeżeli nas wyrzucasz, to poślij nas w tę trzodę świń!» Rzekł do nich: «Idźcie!» Wyszły więc i weszły w świnie. I naraz cała trzoda ruszyła pędem po urwistym zboczu do jeziora i zginęła w falach. Pasterze zaś uciekli i przyszedłszy do miasta rozpowiedzieli wszystko, a także zdarzenie z opętanymi. Wtedy całe miasto wyszło na spotkanie Jezusa; a gdy Go ujrzeli, prosili, żeby odszedł z ich granic.'' Mt 8, 28-34

To wydarzenie także pokazuje pogan, ale takich, którzy przeciwnie, nawet widząc wielki cud uwolnienia dwóch opętanych tak są przejęci swoimi świniami, że odrzucają Chrystusa

\*

,,Potem Jezus odszedł stamtąd i podążył w stronę Tyru i Sydonu. A oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych okolic, wołała: «Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha». Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem. Na to podeszli Jego uczniowie i prosili Go: «Odpraw ją, bo krzyczy za nami!» Lecz On odpowiedział: «Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela». A ona przyszła, upadła przed Nim i prosiła: «Panie, dopomóż mi!» On jednak odparł: «Niedobrze jest zabrać chleb dzieciom a rzucić psom». A ona odrzekła: «Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołów ich panów». Wtedy Jezus jej odpowiedział: «O niewiasto wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz!» Od tej chwili jej córka była zdrowa.'' – Mt 15, 21-28

W tym przypadku widzimy także kobietę z obcego narodu i religii, która uwierzyła w Chrystusa. Ten poddaje jej wiarę próbie i znowu okazuje się, że poganka wykazuje się ogromnym zaufaniem wobec Niego.

\*

,,Naprawdę, mówię wam: Wiele wdów było w Izraelu za czasów Eliasza, kiedy niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował w całym kraju; a Eliasz do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej. I wielu trędowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman». Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić.'' – Łk 4, 25-29

Chrystus źle potraktowany przez swoich rodaków, czyni im wyrzut i napomnienie przypominając, że bywają poganie bardziej wybrani i doznający większej pomocy Boga niż cały Izrael.

\*

W podrozdziale o objawieniu dialogicznym opisałem udział innowierczych kultur w kształtowaniu się objawienia historycznego. To zadziwiające, jak wiele jest postaci w Biblii będących wzorami wiary pochodzących spomiędzy innych narodów. Nawet w honorowym rodowodzie Chrystusa wymienia się poganki: Tamar, Rachab i Rut.

\*

Abram, ojciec trzech religii, protoplasta Izraelitów był zapewne Aramejczykiem. Żydzi nie spadli z Nieba, są to przedstawiciele ludzkości, która w całości odstąpiła od Boga, a jednocześnie w jakimś niewielkim bardzo stopniu u niektórych swoich przedstawicieli zachowała wrażliwość na głos Stwórcy. Takim posłusznym tego głosowi człowiekiem był Abram. W nagrodę powstał z jego potomków cały wielki naród wyznawców Boga.

\*

Ciekawa jest historia centralnego dla religii mojżeszowej ośrodka, jakim jest Jerozolima. Jak pisze Voegelin, to było miasto o szczególnym znaczeniu religijnym zapewne od zawsze, choć nie znamy dziś imienia boga tam czczonego, mówi się o Bogu Najwyższym. Natomiast Jego przydomki: Shalom (Pokój), Zedek (Sprawiedliwość) zostały przypisane do Boga Izraela zapewne po zdobyciu tego miasta i przeniesieniu tam kultu Jahwe. Wokół tego miasta przechowała się w późniejszych wiekach religia izraelska, ale Jerozolima miała korzenie pogańskie. Prastary kapłan Jerozolimy pogańskiej Melchizedek jest nawet typem dla kapłaństwa Chrystusa. W Biblii wręcz wypomina się Syjonowi, że ojciec jego Amoryta, a matka Hetytka. Najwyraźniej miasto było jakimś wielokulturowym tyglem przed podbiciem przez Dawida. Voegelin dowodzi na podstawie analiz językowych, że Jerozolima była głównym ośrodkiem religijnym zachodniej części Bliskiego Wschodu przed podbojem Dawida. To zadziwiające, że główne państwo izraelskie zostało zniszczone, a ludność wysiedlona zaś naród hebrajski ze swoją religią przetrwał właśnie wokół Jerozolimy w Judzie. Jest jakaś niezwykła moc duchowa tego miasta i to starsza niż obecność tam Izraelitów.

\*

Pascha jako ceremonia jest najpewniej starsza od judaizmu i zapewne pochodzi także z otoczenia kulturowego Izraelitów, co widzimy w Biblii, gdy w Egipcie Hebrajczycy obchodzą ją jako coś dobrze znanego. Kulturoznawcy odnajdują jej obchody także u innych ludów tamtego regionu. Święto to stało się później wspomnieniem wyjścia z Egiptu i zawarcia przymierza z Bogiem. W ten dzień Chrystus zawarł Nowe Przymierze z ludźmi samemu ofiarując się, ofiara była częścią tego rytu Paschy w świątyni w tamtym czasie. Baranek Boży zastąpił baranki ofiarne. Jak widać najgłębsze pokłady świadomości chrześcijańskiej zbudowane są z pojęć przejętych z dziedzictwa kulturowego różnych ludów.

\*

Bodaj największym wzorem pobożności w Biblii, któremu poświęcono osobną księgę, jest Hiob, który także nie był Izraelitą. Ten poganin okazuje się modelowym wiernym, później otoczony jest szczególną uwagą Boga i wypróbowywany, wreszcie dostępuje wielkich doświadczeń mistycznych. Hiob rozmawiał z Bogiem, słyszał Jego głos, doznawał wielu łask. Można pomyśleć, że to chodzi o Hebrajczyka idealnego, tymczasem to był poganin.

\*

Chrześcijaństwo miało trzy kolebki: Syjon, ale też Ateny (filozofię) i Rzym (prawo i organizację). Dopiero w takim zestawieniu należy rozpatrywać fenomen chrześcijański.

\*

W afirmacji dla innowierców nie wolno się jednak zapędzić za daleko. Boże szczególne łaski odnoszą się do nielicznych spośród nich. Generalnie religie naturalne stały się groźną bronią zła przeciw wierze w Stwórcę i Jego Syna. Dlatego rozważania tego typu trzeba prowadzić niezwykle ostrożnie i z wyczuciem odpowiednich proporcji.

Bóg czynnie występuje przeciw martwym wytworzonym przez ludzi bogom. Arka w świątyni filistyńskiego Dagona powoduje obalenie jego posągu. Oznaczało to tyle, co obalenie boga uobecnionego w posągu. To przeraziło Filistynów, odprawili Arkę na wozie bez woźnicy. Przykazanie wierności Bogu jest pierwszym i najważniejszym. Nie wolno mieszać ani łączyć wiary w Stwórcę z imionami bogów religii naturalnych.

\*

To ciekawe, że gdy mowa w Biblii o złu pogan, to chodzi o konkretne ohydne praktyki, jak magia, czary, rozwiązłość, ofiary z dzieci. Poganie musieli wyznawać religie naturalne, bo innych nie było im jeszcze danych. Samo to nie było zarzutem w stosunku do nich, choć powtarza się też ostrzeżenie dla żydów, żeby nie oddawali czci drewnianym figurom, jak to robiły narody ościenne. Taka praktyka nie mogła być traktowana poważnie w perspektywie wiary izraelskiej w Boga transcendentnego a nie zaklętego w posąg.

Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną

Przesłanie I Przykazania zaprzecza narzucanemu nam współcześnie przekonaniu, że Bóg jest jeden, a tylko religie są różne. Niektórzy twierdzą, że I Przykazanie straciło sens. Skoro jest tylko jeden Bóg, to nielogiczne jest, aby można było czcić bogów, których nie ma. To nieprawda, ale żeby to zrozumieć, trzeba dokonać analizy samego zjawiska religii.

Bogowie to istoty nadludzkie obdarzone władzą, często opiekuńcze dla jakiejś grupy, zwykle miasta, ludu, rodu. Wydaje się, że zjawisko bogów blisko mogło być niekiedy związane z animizmem, czyli wiarą w powszechną obecność duchów, w tym dusz ludzi, zwierząt i rzeczy oraz różnych innych istot duchowych dobrych i złych. W ramach pierwotnych wiar animistycznych występuje zjawisko totemizmu, czyli obrania sobie przez ród, lud ducha opiekuńczego i posługiwania się jego symbolem, figurą, emblematycznymi przedstawieniami. Od totemizmu do prostych religii opartych na wierzeniach w bóstwa opiekuńcze jest bardzo niedaleko. Wobec ducha opiekuńczego, patronalnego można było sprawiać proste obrządki. Na większą skalę obrządki takie stają się religią, a duch opiekuńczy opiekuńczym bóstwem. Nie chodzi mi o jakieś teorie religioznawcze, tylko proste konstatacje, że dawni ludzie poszukiwali odniesień przedreligijnych i religijnych swojej społeczności do istoty metafizycznej, z którą wiązali swoje losy. Tak powstawali bogowie, którzy zresztą zazwyczaj mają status bynajmniej nie absolutny, a jedynie ponadludzki.

,,Bogów’’ w rozumieniu I Przykazania jest wielu. Wierny ma czcić tylko Boga Izraela jeśli rozpatruje go obok bogów innych religii. W tym aspekcie nie ma żadnego znaczenia, że większość ich nie istnieje będąc fantazją wiernych, a część to upadłe anioły uzurpujące sobie cześć boską. To wszystko jest bez doniosłości w tym kontekście, że Bóg i inni bogowie są dla ludzi rzeczywistą alternatywą jeśli chodzi o wiarę.

To znaczy, że inni bogowie owszem istnieją jako rzeczywistość ludzkiej wiary. Dlatego właśnie i w tym kontekście wiara w nich jest zakazana. Nie ma innego imienia poza Imieniem Jezusa Chrystusa, którego wezwanie z wiarą może przywieść człowieka do zbawienia, zgodnie z Biblią.

Po krańce ziemi

\*

Podstawowym obowiązkiem każdego chrześcijanina jest być świadkiem Jezusa Chrystusa jako jedynego i wyjątkowego Boga i człowieka zarazem. Nie jesteśmy misjonarzami swoich kościołów, wspólnot, stylów życia ani sposobów wyznawania. To są sprawy wtórne. Najistotniejsze jest to, aby mieć w sercu poczucie obecności Jezusa i Jego miłość do każdego człowieka. To co nazywamy ,,wiarą'' jest przecież zaczątkiem duchowej miłości. Chrystus kocha każdego człowieka w sposób zupełnie niepojęty. Ludziom jednak trudno w to uwierzyć, że jest Stwórca, który nas kocha. Wolą swoje skomplikowane nieraz wierzenia i religie naturalne, które można po swojemu wyznawać, rozumieć, nawet kształtować. Być panem swoich wierzeń to wielka pokusa. Czymś zupełnie innym jest stanąć w prawdzie o tym, że nie są potrzebne żadne skomplikowane mitologie i filozofie, a fakty dotyczące Boga są tak dojmująco proste: stworzył nas i naprawdę nas kocha. Niestety ludzie poukrywali się w przed Nim w swoich fantastycznych wierzeniach i wolą te swoje podszyte egoizmem pomysły oddalające ich od prostoty realnej sytuacji.

O perspektywach chrystianizmu uniwersalnego pisałem już wcześniej.

\*

Błąd Pawła w Atenach

Nie jestem w stanie opowiedzieć tego, jak świadczyć o Chrystusie. O tym decyduje sam Chrystus, który nas prowadzi w tym dziele. Dla mnie takim świadectwem wiary jest napisanie tej książki, wcześniejsze lata blogowania, także inna działalność w Kościele. Potrzeba oddać się prowadzeniu Ducha Świętego w tym zadaniu.

Mogę jednak przynajmniej wskazać pewien specyficzny dla chrześcijan błąd w podejściu do ludzi innych kultur duchowych, zaprezentowany w Biblii na przykładzie poczynań Pawła w Atenach. Saul zwany wśród greckojęzycznych Paulusem zawędrował głosząc Mesjasza do stolicy ówczesnej myśli, do Aten.

,,Paweł burzył się wewnętrznie na widok miasta pełnego bożków.’’

Jako Żyd nienawidził wizerunków bóstw, to jasne. Pyszniące się na Akropolu świątynie były wielką chlubą Aten. Po spaleniu miasta, zostało ono odbudowane ponad trzysta lat wcześniej z przepychem i elegancją. Doskonałość rzeźby greckiej, dumy Greków, tutaj osiągnęła swój szczyt. Dłuto Fidiasza i jemu podobnych do dziś zadziwia i nie znajduje godnego naśladownictwa. Ale Pawła to mierziło i denerwowało, Żyd akurat tego wyrazu kultury ścierpieć nie potrafił.

,,Niektórzy z filozofów epikurejskich i stoickich rozmawiali z nim: Cóż chce powiedzieć ten nowinkarz - mówili jedni, a drudzy: - Zdaje się, że jest zwiastunem nowych bogów - bo głosił Jezusa i zmartwychwstanie. Zabrali go i zaprowadzili na Areopag, i zapytali: Czy moglibyśmy się dowiedzieć, jaką to nową naukę głosisz?’’

,,A wszyscy Ateńczycy i mieszkający tam przybysze poświęcają czas jedynie albo mówieniu o czymś, albo wysłuchiwaniu czegoś nowego. ‘’

Wiele nowinek przychodziło ze wschodu. Grecja w ogóle była pomostem pomiędzy wschodem i zachodem, wiele przyjęła z wpływów wschodnich. Jońskie miasta greckie na ziemi azjatyckiej były wręcz ostoją greckiej kultury przez stulecia, a późniejsze podboje Aleksandra poszły właśnie na wschód i uczyniły z Azji aż do Indii greckie dominium, w którym tradycje greckie i wschodnie mieszały się na wiele sposobów. Wschód był dla Ateńczyków ciekawy. Stamtąd przychodziły nowe wiary, jak Magna Mater, Mitra i inne. Kultura Minojska, prapoczątek greczyzny, miała korzenie kapadockie ze swoimi bykami, podwójnymi toporami. Grecy byli silnie związani z Azją, gdzie rozkwitały kultury od nich starsze o tysiące lat i które podziwiali.

Paweł przychodził ze wschodu. Przynosił jakąś nowa tajemniczą misteryjną religię. Grecy lubili misteria. Naprawdę byli ciekawi czegoś nowego, prosili się o nowości. I wtedy Paweł najwyraźniej mocno zdenerwowany na posągi i świątynie gani ich, że prawdziwego Boga nie trzeba oporządzać w świątyniach.

,,...nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i oddech, i wszystko.’’

Odniósł się do świątyń z obrządkami wokół posągów, a przecież mówił do stoików i epikurejczyków, którzy byli ateistami... Oni uczestniczyli w życiu polis, także w uroczystościach religijnych, ale w nie nie wierzyli. Pobożny Żyd z nadwyrężoną psychiką na widok pyszniących się marmurowo – złotych bóstw zapomniał, do kogo mówi.

To właśnie był jego błąd: prosili go (sic!) o nowość, a powiedział im to, co sami wiedzieli. A już zupełnie ich dobił podkreślając zmartwychwstanie, gdy dla nich ciało było więzieniem, grobem dla duszy (gr. soma – sema), więc powrót do niego był czymś absurdalnym. W wierzeniach orfickich i platońskich dusza nieczysta odradza się w kolejnych wcieleniach, jest to jakby kara, niewola, przywiązanie do materii ciała – więzienia. Dusza oczyszczona pozostaje w nieśmiertelności. Dla nich zmartwychwstanie było karą.

Jest to najbardziej znana porażka Apostoła Narodów. Może gdyby powiedział to, co kiedyś sam Chrystus w nawiązaniu do Greków, że ziarno musi obumrzeć, żeby wydać owoc, łatwiej byłoby im zrozumieć sens wyzwolenia duchowego. Może gdyby jak św. Jan później streścił grecką filozofię w słowach ,,Na Początku (Arche) było Słowo (Logos)’’ odnosząc całą jej mądrość do Chrystusa byłby lepiej przyjęty.

Z pewnością nie jest dobrym początkiem dialogu taka krytyka ze strony Pawła wobec swoich rozmówców, na dodatek zupełnie chybiona. Chrześcijanie, jak kiedyś uczeni w Piśmie, mają skłonność do wywyższania się ponad innych. Tymczasem mamy jak Chrystus umywać jeśli trzeba stopy osobom, które Bóg nam ofiarowuje do świadczenia o Nim wobec nich.

\*

## Rozdział 39. Podstawy duchowości

### 1. Ku zdrowej duchowości

„Ponieważ wiele studiowałem, mam wiarę wieśniaka bretońskiego, a gdybym jeszcze więcej studiował, miałbym wiarę wieśniaczki bretońskiej” L. Pasteur

Hasło ,,duchowość'' zazwyczaj wywołuje skojarzenia gdzieś w okolicach mistrza Yody: trzeba się dziwnie zachowywać, dużo siedzieć i medytować, przemawiać a nie mówić i tak się specyficznie uśmiechać współczująco wobec otoczenia. No i trzeba mieć kaptur, niektórzy mają kaptury przy habitach. Taki mistyk to od razu wiadomo, że to ktoś ponad, taki nadczłowiek. Wszystkie te skojarzenia są jak najbardziej mylne.

Pneumatikos, ludzie duchowi żyją według Pneumy. Rozumiano ją dwojako. Po pierwsze jest ten dech, którym Bóg ożywił glinę przy stwarzaniu człowieka, ruach. Izraelici nie interesowali się konstrukcją człowieka, nie tworzyli precyzyjnej filozofii, dlatego trudno opowiedzieć czym jest ruach w kategoriach antropologicznych. Trzeba pamiętać, że wypowiedzi hebrajskie i biblijne należy odczytywać przede wszystkim kierunkowo, pytać, co one wnoszą do mojego życia, a nie oczekiwać ich jakiejś doskonałej precyzji. Jest to inny rodzaj logiki, logika pouczenia, a nie logika sądów i opisów, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni w paradygmacie greckim. Dlatego, gdy czytamy, że Bóg tchnął swój Dech w glinę i zaczęła żyć, to należy to rozumieć w ten sposób, że ja dziś winienem pamiętać, że moja sama zdolność życia pochodzi bezpośrednio od Boga. Znaczy to również, że żyć mamy i możemy z Bogiem i według Boga. Życie i jakaś obecność Boga w człowieku są ze sobą istotowo połączone. Ma to prosty skutek w grzechu, który jest odcięciem się od tej obecności, a więc śmiercią.

Druga interpretacja Pneumy to już w rozumieniu nowotestamentowym uznanie za nią Ducha Świętego. Żyć według Ducha, znaczy tyle, co żyć według prowadzenia Ducha Świętego. Można długo rozważać, która interpretacja jest lepsza, ale tak naprawdę sprowadzają się obie do tego samego: człowiek duchowy żyje według Boga, a nie według siebie samego.

Na marginesie, jak widać pierwsze rozumienie Pneumy bardzo blisko koresponduje z gnostycyzmem, który dostrzegał w człowieku boską iskrę. Stary Testament także poucza o Bożym pierwiastku w człowieku, ale nie generuje to rozważań na temat wspólnej substancji, jakiejś boskości człowieka. Tam te tematy odczytywane w sposób ukierunkowujący człowieka są przejrzyste i zrozumiałe, pozbawione filozofii, ale wypełnione duchowością. Trzeba jednak zaznaczyć, że samo określenie ludzi jako pneumatikos pochodzi z gnozy. Wymiana myśli między różnymi systemami metafizycznymi nie jest niczym niezwykłym, byleśmy ich ze sobą z tego powodu nie mieszali.

W tej książce ,,duchowość’’ oznacza życie według Ducha Świętego, bo taka interpretacja jest najprostsza i najbardziej czytelna. Jeśli nawet mówimy o dechu Bożym w człowieku (ruach), to i tak człowiek jako całość zyskuje prowadzenie przez Ducha Świętego, jeśli dąży do świętości, który mu wszystko przypomina, jak to zapowiedział Chrystus.

Duchowość to pojęcie stricte chrześcijańskie. Nowy Testament stale ukazuje nam potrzebę życia według Ducha Świętego. Mówi się o życiu z Ducha, przeciwnie życiu według ciała (co nie znaczy przeciw ciału). Mamy narodzić się z Ducha ponownie i żyć według Ducha życiem dzieci Bożych. Ten motyw przewija się przez cały Nowy Testament. Z czasem taką postawę nazwano ,,duchowością’’ właśnie od słowa ,,Duch'', czyli od Ducha Świętego. Każde inne użycie tego pojęcia (np. w innych religiach) jest zapożyczeniem, co prawda już w języku utartym, ale jednak mylącym. Innowiercy mówią o ,,duchowości'' nie w kontekście Ducha Św. rzecz jasna, ale w opozycji do materializmu, gdyż materię i jej sprawy traktują często, jako ostoję zła i przeszkodę w rozwoju. W istocie chodzi im o spirytualizm.

Duchowość to po prostu życie chrześcijanina w Duchu Świętym. Właściwie cały Nowy Testament traktuje na różne sposoby o życiu według Ducha i cała Tradycja nas do niej prowadzi. Nawet żeby powiedzieć, że ,,Jezus jest Panem'' (najkrótsze wyznanie wiary chrystianizmu) potrzebny jest Duch. Każdy prawy czyn zanurzony jest w Duchu, każda dobra myśl i pragnienie. Duchowość więc może realizować się na tyle sposobów, ilu jest ludzi. Każdy ma swoją Drogę, nie ma dwu takich samych. Jeden święty lepi garnki, drugi śpiewa piosenki, trzeci orze ziemię, czwarty pisze uczoności, piąty jest charyzmatykiem lub mistykiem. Póki to czynią na chwałę Bożą, posuwają się w duchowości.

I przeciwnie: może być upadły garncarz, pieśniarz, oracz, uczony, a nawet mistyk i charyzmatyk. Choćby poprzez pychę żywota. Wtedy to nie jest duchowość, tylko upadek i degeneracja.

Św. Ignacy Loyola dopowiedział, że zdolność takiego życia trzeba świadomie kształtować (,,ćwiczyć’’), a proces ten nazwał ,,ćwiczeniami duchowymi’’, ,,żeby pozbyć się nieuporządkowanych przywiązań, a gdy się już ich pozbędziemy, żeby szukać woli Bożej i odnajdywać ją w ułożeniu własnego życia tak, by zbawić duszę.’’ Wśród tych ćwiczeń możemy wyróżnić: ,,rachunek sumienia, rozmyślanie, kontemplację, modlitwę ustną i myślną oraz wszystkie inne czynności duchowe.’’ Według tego świętego ,,Ćwiczenia duchowe mające na celu odniesienie zwycięstwa nad samym sobą i uporządkowanie swojego życia tak, by nie ulegać jakiemukolwiek nieuporządkowanemu przywiązaniu.’’ To ważne, Pan Bóg musi stanąć na pierwszym miejscu, przed wszystkimi ziemskimi przywiązaniami, gdy prowadziłyby do grzechu lub zaciemniały ogląd prawdy.

\*

Terminy: ,,duchowość’’ i ,,mistyka’’ stosowane są zamiennie zwykle na oznaczenie doświadczeń przekraczających codzienne materialne doznania w kierunku metafizycznym. Kolejnym ważnym terminem jest ,,asceza’’ zwykle kojarzona ze stylem życia odznaczającym się większą dyscypliną nakierowaną na wartości wyższe, często obejmuje ona odmawianie sobie zaspakajania niższych potrzeb dla uzyskania dóbr wyższych, jak postępy w doskonaleniu siebie lub nawiązanie więzi z Bogiem. Asceza jest wysiłkiem człowieka, to zjawisko najłatwiej tak zrozumieć.

Słowo ,,mistyka’’ chyba najlepiej przełożyć, jako doświadczanie Tajemnicy. Pochodzi ono zdaje się od ,,misterium’’ oznaczającego tajemne obrzędy przeobrażające człowieka. Grecki ,,mysterion’’ to też chrześcijański sakrament. Z kolei ,,mistykę’’ odnoszono wpierw do takiego odczytania Pisma, które pozwala przełożyć je na życie, chodzi o wydobycie sensów alegorycznych, pouczających. W najcelniejszym ujęciu, mistyka to poznanie przekraczające (transcendentne). Ciekawe wyjaśnienie tego terminu wskazuje, że pochodzi on od greckiego ,,zamykać (oczy)’’ i odnosi się do patrzenia mimo zamkniętych oczu, nie przez cielesne oczy.

Duchowość we właściwym znaczeniu chrześcijańskim, gdyż z tej kultury pochodzi, oznacza życie według Ducha Świętego. W praktyce jest to proces doskonalenia człowieka według objawienia Bożego i prowadzenia Ducha Świętego.

Wszystkie te zjawiska mogą występować osobno. Można być ascetykiem z różnych przyczyn. Można prowadzić życie duchowe bez uprawiania ascezy. Można z kolei mieć doświadczenia mistyczne bez ascezy i bez wcześniejszego uprawiania duchowości. Jednak dojrzałe życie duchowe nie obejdzie się bez ascezy. Oczyszczenie duchowe otwiera człowieka na doświadczenie Tajemnicy, czyli przekazu od Pana Boga. Takie połączenie jest typowe i dosyć częste w praktyce. Powstaje zespół zjawisk: człowiek wykonujący pracę duchową podejmuje wysiłek ascetyczny i bywa dotykany mistycznie przez Pana Boga. W ramach tej książki postaram się trzymać takiego rozumienia tych terminów:

– asceza to wysiłek samoograniczenia człowieka,

– mistyka do doświadczenie, rodzaj poznania,

– duchowość to przemiana życia według Ducha Świętego.

Mistyka jest jedną z dróg duchowości. Jest ona czynnością poznawczą, a poznanie nie zbawia ani nie uświęca samo w sobie (jak to czasem twierdzi gnoza). Do zbawienia może prowadzić to, co sami z tym poznaniem zrobimy, jak się Bogu odwzajemnimy za miłość.

O mistyce w chrześcijaństwie mówimy dopiero w pewnych specyficznych sytuacjach. Nie każdy ćwiczący duchowo jest mistykiem od razu. Zazwyczaj droga duchowości indywidualnej, owych ćwiczeń duchowych jest taka, że dusza zaczyna od uświadomienia sobie tego, co powyżej opisałem i rozpoczyna świadomą przygodę ze swoim życiem. Rozpatruje je w świetle pouczenia Bożego w Słowie Bożym, które jest niejako zwierciadłem, w którym się przeglądamy. Logos jest doskonałym wzorem, w oparciu o który nas stworzono – więc także kryterium naszej prawdziwości, tożsamości i dobra. Praktykując oczyszczenie oczyszczamy w sobie obraz Boży. Żeby to się stało, trzeba Boga poznawać. W trudzie i znoju praktykować tzw. studium, czyli po prostu naukę przekazu Kościoła o Bogu. Trzeba bezpośrednio obcować ze Słowem poprzez jego medytację (inaczej rozmyślanie, rozważanie – zamiennie w literaturze). Im serdeczniej to czynimy, tym bardziej wypełnia to nasze serce i czas. Prawdy wiary odnajdujemy nie gdzieś na zewnątrz, tylko w sobie dzięki duchowej intuicji, darom Ducha. Okazuje się, że Biblia i Tradycja opowiadają nam o nas samych w naszej pełni i głębi. Powoli przechodzimy w stan nieustannego obcowania ze Słowem. Poznanie Boga nieodmiennie skłania do uznania Jego piękna i potęgi, adoracji i bojaźni zarazem, zachwytu, fascynacji i trwogi. Wzrastają: wiara, nadzieja i miłość, poprzedzone pokorą i pobożnością. Wszystko to jest owocem rozważania Słowa w kontekście swojego życia. Konkretne sposoby rozważania mogą być różne, opisuje je m.in. św. Ignacy. Modlitwa na głos (ale ze świadomością każdego słowa!, a nie automatyczne bezduszne powtarzanie), myślna, wyobrażeniowa (scen biblijnych), modlitwa serca wreszcie. Modlitwa Imieniem Jezusa (kiedy sponiewieranej duszy nie stać akurat na więcej) lub modlitwa Jezusowa oparta na aktach strzelistych. Czasem nawet modlitwa milczenia i tęsknoty, kiedy jest naprawdę kiepsko. Stałe nawracanie się, inaczej zwane pokutą, z czasem prowadzi do radości dziecka Bożego. Generalnie, nie ma radości bez uprzedniej pokuty i nie ma pokuty bez następnie radości, nie w chrześcijaństwie. To wszystko jednak mistyką jeszcze nie jest, choć jest duchowością.

Mistyka w życiu chrześcijanina to doświadczenie Boga. Bóg daje takie doświadczenie komu sam chce. Nie jest ono konieczne do zbawienia. Wręcz pamiętać trzeba o tych, którzy są błogosławieni, bo uwierzyli, choć nie widzieli. Jeśli rozpatrujemy duchowość według zwykłych etapowych schematów, owocem rozważania jest kontemplacja czynna, zdziałana przez nas samych (nazywana także ,,czynnym skupieniem''). Jest to nieustanne wyrobione w sobie poczucie obecności Bożej przy nas. I także nie jest jeszcze mistyką. Także doświadczenia negatywne, bolesne, doświadczenia nocy – nie są jeszcze mistyką. Mistyczne stricte są dopiero doświadczenia wlane, porwania, uniesienia – zwane kontemplacją (skupieniem) wlanym, albo biernym (otrzymanym, a nie zdziałanym). To jest dopiero w życiu chrześcijańskim mistyka. Mistyka pozwala nam poznać Boga.

Wiatr wieje, jak sam chce, a drogi Boże nie są naszymi drogami (wyobrażeniami). Jeśli spodobało się Panu unieść niecnego Szawła aż do siódmego Nieba i ukazać mu Siebie, to to zrobił. Bóg najlepiej wie, jak się nami opiekować. Dlatego nie jest naszym staraniem osiągać mistykę, choć należy rozwijać się w duchowości. Naszym staraniem jest własna świętość i to ona jest celem duchowości, a nie mistyka. Tym różnimy się od gnozy i ezoteryzmu.

Dlatego też z niejakim zdziwieniem przyjmuję, gdy niektórzy adepci WCCM i podobnych ruchów nowoerowych tytułują się ,,mistykami'' i czynią sobie z tego przedmiot dumy. Gdy głoszą ,,mistykę'' upatrując jej w praktykach innych religii (zen, joga), względnie w doświadczeniach mistyki naturalnej, czy sporadycznych praktykach rozważań Biblijnych, czy – najczęściej - w złożonej rozprężającej relaksacji. Niestety, poduszeczka na podłodze, a nawet kaptur, mistykiem nie czynią. Nie czynią też świętym, a wręcz przeciwnie – mogą utwierdzać w samozachwycie, a to już jest antyduchowość, umacnianie się w postawie przeciwnej Bogu i Kościołowi. Poważna wada. To może być wynikowo życie według ciała, domagającego się odprężenia oraz łatwego optymizmu i radości, a nie duchowość. Wyrafinowana cielesność, z porządkiem Ducha i duszy mająca niewiele wspólnego.

\*

Czasem zadajemy sobie pytanie, co właściwie robić, jak na daną chwilę modlić się? Ktoś kiedyś wyznał przykładowo, że poradzono mu czytać na głos Pismo Święte, tak jak dawniej czytano. Przeczytał całe i niczego nie zaznał. Niecierpliwość to przeciwieństwo wiary, wiara zawiera w sobie cierpliwe ufne oczekiwanie, a nie wymaganie. Liczy się czas poświęcony Bogu i nasza ufna wiara, a nie to, jak akurat modlimy się. Zapewne warto modlić się naturalnie, w sposób niewymuszony. Szczerze przedstawiać Bogu siebie i swoje życie. Bóg chce być z nami w każdej sytuacji naszego życia, a Jego Łaska buduje na naszej naturze. Metoda modlitwy ma niewielkie znaczenie, trzeba po prostu dać się prowadzić poprzez chęci naszego serca w modlitwie, względnie wybierać to, co przynosi największa duchową korzyść. Istotą jest nie tyle nasza przemowa, ale wsłuchanie. Bóg będzie mówił poprzez impulsy serca, ale trzeba chcieć słuchać, trzeba się ukorzyć, być gotowym na zmianę i nawrócenie. Szerzej o oświeceniu piszę w innym miejscu.

Nasza stała dyspozycja do kwestionowania własnych przyzwyczajeń i postaw w toku duchowej pracy sprawia, że duchowość opisuje się także, jako przekraczanie samego siebie w aspekcie odpowiedzi na Boże wyzwania.

Skutkiem postępów duchowych jest między innymi także apatheia, czyli spokojne akceptowanie zdarzeń swojego życia, także tych niemiłych. Ma to związek ze skupieniem się na Bogu, bardziej nawet niż na kolejach własnego losu.

Pozostaje jeszcze pojęcie ,,ascezy'', które jest dosyć wieloznaczne. W pewnym uproszczeniu omówiona wyżej ,,duchowość'' i ,,asceza'' to w praktyce to samo. Jest to niejako ujęcie tego samego zjawiska, tylko akcentujące negatywne i zubażające aspekty duchowości, ogołocenie siebie.

Duchowość nie jest czymś sztucznym ani wymuszonym. To jest odkrywanie własnej natury i oczyszczenie jej, jako skażonej grzesznością. To czuwająca obecność sumienia i rozumu. To odkrywanie sensu swojego życia w logice życia i świata (Logosie). To wyostrzenie świadomości. To wyzwalanie siebie do wzrostu. To przygoda. To w końcu miłość najpierwotniejsza i wieczna. Miłość Boża absolutnie zachłanna i zazdrosna o każde drgnienie ludzkiego serca, ale i absolutnie łaskawa i obsypująca darami. Królewska miłość z Pieśni nad Pieśniami: ,,bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol, żar jej to żar ognia, płomień Pański.''

W duchowość trzeba chcieć wejść. Oblubienic zakazał budzić Umiłowanej, dopóki nie zechce sama (PnP). Kiedy miłość budzi się, dusza powoli staje się ,,chora z miłości'' i pragnie coraz goręcej, bo ,,mój miły jest mój, a ja jestem jego''.

\*

### 2. Cele duchowości

\*

Duchowość nie jest tylko modlitwą, duchowość to całe życie. To kształtowanie własnej egzystencji. Duch to napęd, to ruch, to życie.

\*

Celem duchowości jest świętość, życie według Ducha Świętego. W tym procesie następuje wykształcenie duszy. W naszym czasie dusze w ludziach są jakby martwe, śmiercią duszy jest grzech. Jest on jak nóż wbity w ciało – paraliżuje sprawności duszy. Nie tylko sam grzech, bo także nawet bierne przyzwolenie nań zabija duszę. Ćwiczenie przywraca jej bardzo powoli sprawność.

\*

Odradzaniem się duszy i tego, co ją wypełnia, jest duchowość. Moc odrodzenia pochodzi z ofiary Chrystusa i jest zaczątkową postacią zbawienia, czyli właśnie zmartwychwstania z grzechu i śmierci.

Pracujemy w duchowości nad duszą i jej władzami:

– rozumem – przy pomocy poznania, wiedzy, logiki, prawdy,

– wolą – która daje samozaparcie, determinację, hart ducha, dobre wybory,

– sercem – oczyszczamy przeżycia i emocje.

Tym, co spaja duszę jest prawość, przyzwoitość (gr. dikaiosyne, w Biblii oddane jako ,,sprawiedliwość''). Efektem jej rozwoju jest właściwie skierowane uwielbienie w stronę Pana Boga oraz potępienie, odrzucenie czynów złych, poglądów do zła prowadzących.

Praca władz duszy to rozumne myślenie, skuteczna wola i dobra miłość. Duchowe cnoty duszy to wiara, nadzieja i miłość duchowa. W jakiś sposób stanowią one wyraz transcendencji duszy, ludzkiego przekraczania siebie. Wiara wyprzedza pracę rozumu i daje mu paliwo do myślenia. Nadzieja napędza pracę woli, dodaje energii do działania. Miłość duchowa (agape) tworzy związki z innymi Osobami i osobami.

Gdy odnawiamy duszę poprzez nawrócenie, czyli regenerację jej siły i działania, jej władze i przymioty rozkwitają. Dusza to duchowa część człowieka. Jednocześnie jest ona nośnikiem natury człowieka. Zabijana sprawia, że człowiek upada i degeneruje się. Odnowiona sprawia, że człowiek ma na powrót kontakt z samym sobą, może poznać siebie i żyć pełnią życia oraz pełnią swoich władz.

\*

Duchowe odkrycia Pana Boga prowadzi do wielu efektów, jak:

– pokój duchowy,

– radość, szczęście i błogość Nieba,

– zrozumienie spraw duchowych,

– postawa wdzięczności i adoracji i wiele innych pomniejszych zjawisk,

– zjednoczenie z Bogiem na ostatku.

\*

Każda praktyka duchowa zmierza do uwewnętrznienia Ewangelii. Chrystus wzywa nas do stałego nawracania: nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!

\*

Duchowość – to czynna realizacja Wielkiego Przykazania: Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego... I jeszcze: szukajcie wpierw Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości a wszystko inne będzie wam przydane. Oraz: przyjdźcie do mnie wszyscy strapieni – a ja was pokrzepię. Modlitwa, studium, asceza, nawrócenie, pokora – to nic innego, jak owo przychodzenie do Pana.

\*

W przypowieści o porzuceniu wszystkiego dla jednego skarbu większego od innych, nadzwyczajnego – widzimy, jak to jest z tym miłowaniem całym sercem. Trzeba porzucić dotychczasowe skarby, żeby zrobić miejsce dla Chrystusa.

\*

Kolejnym efektem jest rozmiłowanie w modlitwie i rozważaniu. Rozważać możemy dniami i nocami, a modlić się nieustannie – to jest ideał znany od najstarszych wieków.

\*

Żeby rozpocząć duchowość chrześcijańską, czyli właściwą wyznawcy Jezusa Chrystusa – wpierw należy dokonać aktu wiary w Trójjedynego Boga, a odrzucić wszelkich bogów innych religii, zjawiska ezoteryczne i okultystyczne (duchy przewodników, energie i ich kanałowanie itp.) oraz wszelkie inne moce, idee i osoby, które dotąd traktowaliśmy, jako dobro ostateczne, cel naszych starań i najwyższy autorytet. To jest Pierwsze Przykazanie. Jeśli tego nie ma, nie ma chrześcijaństwa. ,,NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZEDE MNĄ’’. Jeśli jest jakaś duchowość, która nie spełnia tego warunku, nie jest ona chrześcijańska.

\*

,,BĘDZIESZ MIŁOWAŁ PANA BOGA SWEGO Z CAŁEGO SERCA SWEGO…’’ Człowiek nie jest sam dla siebie celem ostatecznym. Ostatecznym celem jest Trójjedyny objawiony nam w pełni przez Syna Bożego. Skupiamy się na Przedwiecznym w swojej duchowości, a nie na samych sobie. Jeśli więc ktokolwiek twierdzi, że duchowość ma służyć jemu samemu, to znaczy, że jego religią jest egoizm. I choćby miał przemowy wypełnione Biblią, nic by nie zyskał, bo nie ma w nim miłości. Choćby miał taką wiarę, żeby czynił cuda i góry przenosił – póki nie robi tego dla Boga w miłości, nic to nie jest warte. Choćby na swoją modłę nawrócił miliony, nauczył ich dbać o samych siebie – swoje dobre samopoczucie, równowagę emocji, czy jakieś metafizyczne wglądy – póki to nie jest świadczenie na rzecz Ukochanego – jest to egoizm. Egoizm może być nawet mistyczny, wtedy jest wyjątkowo perfidny. Miłość przymnaża chwały Trójjedynemu i Jego Imieniu, bo tylko tak może mu się przysłużyć. Choćby tylko chwały w tym jednym gorejącym sercu.

\*

### 3. Mistyka a duchowość

Mistyka to wgląd, to doświadczenie ,,widzenia przez zamknięte oczy’’. Duchowość jest szerszym pojęciem. Mistyka stała się modna dzięki New Age, gdzie oznacza zjawiska ezoteryczne i okultystyczne. Określenie czegoś ,,mistycznym’’ stało się dla niektórych po prostu przymiotnikiem synonimicznym do określenia tego czegoś jako arcy, super, ponad. Twierdzi się, że chrześcijaństwo musi być mistyczne, żeby przetrwać. Są też tacy synkretyzujący jogę z chrystianizmem, którzy przedstawiają się, jako ,,mistycy’’. Poczuwają się w tym do pewnej nobilitacji, wyższego statusu. Taki ,,mistyk’’ nie potrzebuje Kościoła, wystarczy mu jego własne przekonanie nabrane w czasie praktyk. Dowiedział się i wie, nikt mu nic nie będzie wmawiał. To bardzo niebezpieczna postawa, w istocie jest to zła gnoza.

W Kościele celem nie jest mistyka, tylko świętość. Więc mistyka jest tylko drogą, jedną z wielu możliwych do świętości. W drodze tej, jak w każdej, można upaść. Mistyka jest procesem poznawczym, a nawet najlepsze poznanie nie czyni człowieka zbawionym ani lepszym. Żadna ,,wyższa świadomość’’ nie jest jeszcze zbawieniem. Pycha wiedzy to jedna z najstraszniejszych narzędzi diabła. Atakuje człowieka, który już jakiegoś oświecenia doświadczył. Mistyk może upaść na wiele sposobów także nie posiadając odpowiedniego rozeznania duchowego i angażując się w fałszywe duchowości. Wiąże to się z brakami w studium, które pomaga rozeznawać. Może w końcu pozostać stosunkowo obojętny na najlepsze i najczystsze nawet swoje poznanie, po prostu nie zmieniając zasadniczo swojego życia.

Te błędy to efekt oddziaływania gnozy i ezoteryzmu. W gnozie pneumatyk to niejako najwyższa forma człowieczeństwa. Taki gnostycki człowiek duchowy rodzi się już lepszy od innych, ma w sobie boską iskrę, którą odkrywa poprzez mistykę. Poza tym są psychicy, czyli niższy gatunek ludzi, żyjący znośnie, bo według uczuć. Najniżej są somatycy, ludzie cieleśni, zajęci dogadzaniem swoim ciałom. Jak widać pyszne zadufanie ,,mistyków’’ bierze się ze specyficznego światopoglądu, nawet jeśli nie zdają sobie sprawy z tej genezy, a ślady jego pozostały tylko w popularnych postawach.

Co ciekawe, ojcowie duchowości chrześcijańskiej także czasem stosowali taki trójpodział do opisania ludzkiej zbiorowości. Ale traktowali to tylko jako usposobienia konkretnych osób, a nie jako ludzi z różnego tworzywa, różnych kast, różnej przyrodzonej wartości. Poza tym odwoływali się do pełnego pojęcia duchowości, czyli życia według Ducha.

Duchowość to cała treść Biblii. Wszystko w niej jest jakoś w temacie duchowości. Stary Testament jest cudownie konkretny: mądrość pochodzi z bojaźni Bożej, która wyraża się sprawiedliwością, czyli gorącym staraniem o przestrzeganie Bożego Prawa. Jest to najkrótsza definicja duchowości, jest w niej cała triada duchowa: oczyszczenie (wyzwolenie z grzech – staranie o Prawo), oświecenie (uzyskanie Mądrości), zjednoczenie (trwałe nabycie Mądrości, przywiązanie do niej). Właściwie cały Stary Testament obraca się wokół takiego modelu postępowania.

### 4. Zasady duchowości

Wybierając, co robić, warto pamiętać o prastarych zasadach pracy duchowej nad sobą. Kilka z nich przedstawiam poniżej.

\*

Zdanie się na Łaskę. Gdy nie wiesz, co w tej chwili robić, po prostu módl się. Nie oczekuj cudu, raczej nie przyjdzie. Ciesz się samą modlitwą, bo ona jest obecnością Boga w tobie, sama w sobie jest cudem.

\*

Pustynia. Odosobnienie służy spotkaniu Boga, zamknięta izdebka, czy choćby zamknięte oczy.

\*

Zasada ekonomii mówi, aby wybierać to, co przynosi największą korzyść.

\*

Zasada posłuszeństwa ojcu duchowemu. Niestety, dziś znalezienie dobrego ojca duchowego to większy cud niż samo nawrócenie. W tej materii wiele można przeczytać w Dzienniczku św. Faustyny Kowalskiej.

\*

Jedyną trwałą przeszkodą w postępach jest grzech. Nieustanne oczyszczenie i rachunek sumienia z nawet pozornie niekiedy dobrych czynów, przyzwyczajeń, postaw będą otwierać drogę do przemiany. Duchowość w ogóle jest po prostu oczyszczeniem z grzechów, postępy czystości czyli świętości to podstawa duchowości.

\*

### 5. Rozum, wola, uczucia, prawość

W duchowości rozwijamy rozum na wiele sposobów. Przyjmujemy dobre natchnienia, świadomie je rozważamy, czyli rozmyślamy, jak je zastosować i jaki jest ich sens dla nas, wreszcie stosujemy się do nich. Odrzucamy fałsz i wyobrażenia, ściśle pilnujemy prawdy i realizmu. Uczymy się spraw Bożych, prowadzimy tzw. studium, czyli duchową lekturę. Poznajemy Boga, aby się do Niego upodabniać. Prowadzimy dialog wewnętrzny, słuchamy swojego wnętrza, czyli siebie z przeszłości, oceniamy, odpowiadamy, prostujemy.

\*

Rozum jest podstawową władzą duszy na służbie Boga. Bałagan uczuć i chęci jesteśmy w stanie z Bożą pomocą uporządkować przez właściwe myślenie. Trzeba ,,nakarmić’’ rozum dobrą wiedzą i rozumieniem. Zdolność przyjmowania coraz lepszej wiedzy będzie rosła wraz z postępami duchowymi. Trzeba modlić się do Pana o prowadzenie w lekturze i nauczaniu.

Rozumnie mamy badać, oceniać samych siebie, to praca sumienia. Trzeba zadawać sobie pytania o własne myśli, słowa i czyny – czy są z miłości, z miłością i dla miłości. Rozumnie możemy obserwować swoje odruchowe reakcje, co mnie pobudza do uśmiechu, co smuci, co gorszy? Czy te reakcje są właściwe w świetle Objawienia? Nie chodzi o zadręczanie siebie, tylko o realny ogląd sytuacji, poznanie własnych słabości i problemów.

Trzeba zacząć od radykalnego wyboru prawdy i realizmu. Przestać marzyć i dorabiać sobie dobre samopoczucie fantazjami. Prawda nawet za cenę straty i jeśli trzeba wbrew sobie, swoim odruchom – to już jest dobry początek duchowości, która zawsze jest przekraczaniem siebie.

\*

Kształtujemy swoje serce, czyli ma się odbywać porządkowanie i odrodzenia emocji i przeżyć. Na serce wielki wpływ ma też otoczenie, dlatego świadomie wybieramy środowisko, w jakim chcemy uczestniczyć, to ogromna pomoc, gdy jest to społeczność ludzi autentycznie wierzących.

Wola poskramiana jest ascezą wewnętrzną i wszelką inną. Trzeba umieć kierować samym sobą w dobrą stronę, gdy trzeba umieć ,,powściągnąć wodze'' swojego zaangażowania, jeśli ciągnie do złego lub niepotrzebnego. Powściągliwość, umiar, umiejętność przestania na czas, powstrzymania się przed grzechem. To jedna z podstawowych cnót. Jest to codzienna asceza naszej egzystencji. Nie przesadzać, nie być jednostronnym. Wobec stworzenia wraz z jego skończonością winniśmy zachować trzeźwy umiar. Niestety, wraz z deifikacją stworzenia, zatracono ten umiar.

\*

Potrzeba nauczyć się dialogu wewnętrznego, zdrowego rodzaju introspekcji. Warto zadawać sobie pytania i przyjmować wszelkie odruchowe odpowiedzi, zwłaszcza te najgłupsze, ale wywołujące jakąś reakcje emocjonalną. To pomoże przestać wypierać nieakceptowane myśli i emocje, spychać w nieświadomość, co tylko dodaje im sił. Spokojna rozmowa z samym sobą ma jakieś szanse powodzenia w dłuższej perspektywie.

Nosimy w sobie zasady, nakazy i zakazy, które warto w sobie identyfikować i poddać kontroli woli. Wszystkie te siły, które możne przełożyć na zdania typu: musisz... trzeba... należy... nie wolno... nie mogę... nie da się... Czasem występują klincze zaciągnięte z otoczenia, przykładowo nakaz agresji, gdy drugi nie postępuje po mojej myśli i jego blokada zdaniem: ,,ja tak nie mogę'', które stanowi niejako odcięcie w ogóle takiej zdolności. Jest w tym fałsz, wystarczy wytłumaczyć sobie i przyjąć do wiadomości, że agresja nie jest sposobem przekonywania innych.

Wnętrze człowieka jest trochę jak komputer, do działania gromadzi zasady postępowania, ,,zbiera programy'' z całego otoczenia. Zważywszy, że żyjemy w upadłym świecie, to jasne jest, że gromadzimy w sobie śmietnik przypadkowych inspiracji i wpływów. Trzeba siebie ,,przeprogramować'' na niewłaściwe zasady odpowiadać dobrymi, umieć w sobie odnaleźć zło, zaprzeczyć mu. Warto też chwalić tych, którzy dobrze czynią, doceniać dobro w otoczeniu, aktywnie je wypowiedziami i myślami nazywać. Już to samo potrafi znakomicie zmienić życie na lepsze, bo kieruje uwagę na dobro, skupia się na nim i ,,zbiera'' dobre wzorce z otoczenia. W istocie jest to niekończący się proces wychowania siebie, który powinni rozpocząć rodzice, ale zwykle niezbyt im to wychodzi i wszyscy wchodzimy w okres świadomego życia raczej spaczeni, statystycznie rzecz ujmując.

Trzeba zacząć rozmawiać ze sobą. Zadać sobie pytanie - ale nie główkować nad odpowiedzią. Pozwolić, żeby myśli ,,same'' powstały po chwili w świadomości. Z początku będzie silna skłonność do wykoncypowania odpowiedzi, główkowania, żeby były spójne z moim własnym obrazem samego siebie – obrazem wyidealizowanym, odnoszącym się do naszych marzeń o sobie. To dość naturalne, ale trzeba na to zwrócić uwagę. Należy nauczyć się sięgać głębiej, niż do twórczego umysłu, do pamięci i obserwacji, trzeba wyciszyć wolę, a pozwolić na spontaniczne odpowiedzi z wnętrza.

Inna zła skłonność, to depresyjne niekończące samooskarżanie, samoudręczenie. Tak też bywa. Bez względu jednak na wynik wglądu w siebie i jego jakość – nigdy nie należy się potępiać.

Tu nie chodzi o treść odpowiedzi, nawet jeśli są totalnie pogmatwane, albo ich nie ma, albo są przepojone pysznymi ambicjami – oddawajmy je Bogu pod władzę. Chodzi właśnie o to, żeby swoje intencje i przeżycia powierzyć Bogu. Opowiedzieć Jemu i sobie. Jeśli nie potrafię niczego sensownego odpowiedzieć, to nic nie szkodzi, nie należy się obwiniać z tego powodu.

\*

Trzeba brać odpowiedzialność za siebie. Nie wystarczy powtarzać sobie, że wszyscy robią podobnie, że zło jest normalne. Ludzkość na ziemi nosi w sobie wpływ swojego władcy – Lucyfera, więc społeczne normy, czy przeciętność nierzadko mało przystają do autentycznego dobra.

\*

Jeśli chodzi o emocje, to konieczne jest odrodzenie, ożywienie szczerej i pełnej emocjonalności oraz uczuciowości. Zjednoczyć swoje życie z życiem Boga to zespolić swoje działanie i dążenia z Bożym planem i wolą. Boga nikt nigdy nie widział, ale modląc się i żyjąc Ewangelią, a odrzucając grzech i wszelkie do niego przywiązanie nawet nieświadome – możemy doświadczać Bożej woli, miłości, działania, chęci. To jest cel duchowości, żyć życiem Boga, chcieć tego, co Bóg chce, zyskiwać dla Niego, przysparzać i przymnażać dla Niego.

Dla zjednoczenia pracy z Bogiem cierpliwego stwarzania i rekonstrukcji rzeczywistości, konieczne jest uleczenie emocji i przeżyć. Dobre emocje stają się czymś powtarzalnym i zwyczajnym dla danego człowieka – postawą. Postawa utrwalona, wypróbowana i pewna – staje się cnotą. Inaczej mówiąc są to stałe dyspozycje, niezmienne realizujące się chęci czynienia dobra. Cnota to prawidłowo ukształtowany przymiot duszy, która przez to wzrasta, a integracja wewnętrzna postępuje. Cnoty lub wady to są istotne elementy opisu każdego człowieka. Wraz z integracją postępuje poczucie siły, radości, spełnienia. Emocje są w nas zaburzone i kierują nami zamiast ku pożytkowi, to ku złu. Nawrócenie serca, jego ,,obrzezanie'' jak nazywa św. Paweł prowadzi do lepszego życia. Ten proces naprawy to dogłębne i realne odróżnianie zła od dobra zgodnie z duchem Ewangelii.

Mamy kochać Boga całymi sobą, bo Bóg nas pragnie przy sobie całych, nie po kawałeczku. Miłość Boża jest zaborcza, ale i niewysłowienie hojna. Porywa ku sobie, żeby uszczęśliwiać na wszelkie sposoby. Jedyną ku temu przeszkodą jest grzech i nienaprawione wady w nas – niedorzucone chęci na zło. W miłości z Bogiem troska o siebie ustępuje miejsca trosce o Ukochanego. On z kolei otacza troską człowieka. To wymiana miłości, to najlepsze, co człowiek może w życiu odnaleźć.

CS Lewis pisał gdzieś tak obrazowo, że wiedza to głowa, ruch i czynności to kończyny, a łączy je korpus. We wnętrzu tym korpusem jest emocjonalność i to o niego w sposób szczególny chodzi w duchowości. Nie jest łatwo go zmienić i naprawić, a właśnie on sprawia, że żyjemy w taki, a nie inny sposób.

\*

Duchowość w sferze woli przezwycięża stres, który jest napięciem woli bez ekspresji, zastygłe w człowieku frustracje. Jednak prawdziwa duchowość nie jest procesem pustej relaksacji i uprzyjemniania sobie życia. To jest życie, które staje się wraz z postępami na tej drodze coraz bardziej intensywne i wypełnione wrażeniami. Dlatego nie brakuje także stresu, ale wyrobione władze duszy i pomoc Boża pozwalają radzić sobie z problemami pomimo napięć i chwilowych niepokojów.

Duchowość w sferze rozumowej łagodzi rozemocjonowanie, brak uważności, skupienia. Człowiek bezmyślny, mało skupiony nie dokona zbyt wiele. Nawracanie serca z żądz światowych skutkuje lepszą pracą rozumu, większą świadomością siebie i sytuacji, w której się jest.

W sferze emocjonalnej, duchowość rozładowuje klincze, zderzające się zasady, sprzeczne emocje. Często odczuwamy wdrukowany pociąg do zła (,,muszę to coś zrobić''), któremu odpowiada histeryczna reakcja unieczynniająca zdolność (,,nie mogę!''). Takie klincze paraliżują wewnętrznie. Człowiek duchowy odnajduje swoje martwoty i prowadzi ze sobą terapeutyczny dialog przy użyciu Przykazań Bożych, jak Jezus rozmawiał ze złym na pustyni cytatami z Księgi Powtórzonego Prawa.

W sferze prawości, na drodze duchowej leczymy się z zepsucia i degeneracji w grzechach. Nazywamy to nawróceniem, powrotem do dobrego życia.

\*

### 6. Świętość

\*

Świętość ma coś naturalnie wspólnego z samotnością. Bóg jest samotny, jedyny. Człowiek ma rozmawiać z Bogiem w małej izdebce, zamknięty.

\*

Doskonałość ludzka, to nie to samo co świętość, ścieżki duchowe nie są ścieżkami ludzkimi. Bycie najlepszym na świecie w swoim fachu, czy mistrzem świata w sporcie nie oznacza świętości. Nawet ogólna ludzka doskonałość moralna nie jest czymś tożsamym ze świętością, choć są sobie bliskie. Bóg wie, że nikt z nas nie jest dobry i że nikt nie jest w stanie osiągnąć zbawienia samodzielnie. Bóg powołuje nieraz do świętości najgorszych i najsłabszych, żeby pocieszyć też tych mocniejszych. Skoro tamci mogli się podnieść, to wszyscy mogą. Święty to współpracujący z Bogiem. Każdy jest inny ze swoim temperamentem, darami od Boga, talentami lub ich brakiem. Dawid był rudy i mały, a został wielkim królem. Mojżesz miał wadę wymowy, a kazano mu ogłaszać Boże przesłanie. Świętość to jest nieuchwytna na sposób ludzki ale wyczuwalna sercem obecność Boga przy człowieku. Pracując duchowo otwieramy Bogu drogę do siebie, prostujemy ścieżkę, to umożliwia pojawienie się tej obecności.

\*

Święty żyje porządkiem Nieba i Nowego Stworzenia. Przemienia glebę ziemską w nie. Adama – glina, człowiek przyjmuje ziarno Słowa. Ziarno to informacja, DNA w otoczce, które rośnie w człowieku. Na skutek tego powstaje życie, a z niego plon. Czym jest plon? To ziarna udzielane dalej dla innych. Mogą to być dobre słowa, dobre myśli, dobre czyny, akceptowane cierpienia.

\*

Na progu świętości wielu staje się świętoszkami. Święty żałuje za swoje winy, świętoszek za cudze. Święty pokutuje za siebie i innych, świętoszek karze innych za własne winy.

\*

Świętość to rodzaj przyjaźni z Panem Bogiem. Pan Jezus kieruje do nas pewną bardzo konkretną naukę na temat tego, kogo uważa za swojego przyjaciela, otóż tego człowieka, który szanuje i wypełnia Przykazania.

Można Panu Bogu okazywać tę przyjaźń rozmawiając z Nim, jako ze swoim przyjacielem – na modlitwie, pozdrawiać Go widząc Jego znaki, jak kościół, krzyż, kapliczka, opowiedzieć Mu o swoich kłopotach, problemach i prosić Go o jakąś pomoc w nich i potem uważnie słuchać, czy skądś nie dochodzi jakiś wyraz Jego miłości. Za wszystko dobre dziękować, chwalić Jego wielkie serce i Jego pomoc, a za zło przepraszać. Przyjaźń Bogu możemy okazać, kiedy słuchamy Jego nauk i stosujemy się do nich, szczególnie do Jego przykazań, które są też przestrogami przed tym, co przynosi człowiekowi szkodę – Bóg wie, co dobre, w końcu to On nas przecież zamyślił i stworzył. Przyjaciel sercem przebywa przy przyjacielu. Człowiek myśli o Bogu i nie zapomina o Nim, pilnuje się, żeby Go nie obrażać. Bóg staje się coraz bardziej obecny przy człowieku, gdy jest obecny w świadomości, pamięci.

\*

### 7. Pustynia

\*

,,– Nie mówisz nic, Panie. Nie zaczynasz rozmowy...

† Wolę, abyś ty zaczynała, abyś mówiła o swoich problemach. Nie chcę dyktować, ale rozmawiać. Niektórym Moim dzieciom dyktuję Moje Słowa. Z tobą wolę rozmawiać. Przygotowałem cię nie tylko do słuchania, ale także do stawiania pytań, przedstawiania problemów.

Nie wycofuj się z tej roli. Z każdym, kto Mnie słyszy[,] porozumiewam się nieco inaczej i lepiej zachować własny styl niż próbować naśladować innych we wszystkim.

– Czas ucieka, a ktoś, kto mógłby czynić wiele[,] tkwi w bezruchu...

† Panem czasu Ja jestem. A bezruch zewnętrzny jest potrzebny do intensywnego życia wewnętrznego – do jego wzbogacenia.

Czyż Ja nie poszedłem na pustynię, aby przygotować się do rozpoczęcia Dzieła Zbawienia?

Pustynią niekoniecznie musi być miejsce geograficzne. Jest nią każde pozbawienie działań i kontaktów z ludźmi – z tym, co zewnętrzne.''

Jezus Chrystus (†) do Alicji Lenczewskiej(–), A. Lenczewska, Świadectwo 713 pt. 23 X 87, g. 22:55

\*

Pustynia i czas dla Boga

Duchowość potrzebuje warunków. Pierwszy to czas. Bóg Wcielony w przypowieści o zaproszonych na ucztę ze smutkiem skarży się, że ludzie nie mają dla Niego czasu. Są zbyt zajęci pospolitymi sprawami, odmawiają spotkania z Bogiem, które jest ucztą. Zajmują się swoim dobytkiem, błahymi sprawami z takim zaangażowaniem, że zapominają o najważniejszym.

Święty czas to wyrwa w normalnym życiu. Pisze o tym badacz religii Mircea Eliade. To musi być czas, przez który ciągłość ziemskich zjawisk i zdarzeń zostaje przerwana. Czas specjalny. W kalendarzu takim czasem są święta, które mają być poświęcone na sprawy Boże: nadrobienie zobowiązań wobec Boga, sumienia, ludzi (rodziny, biednych).

Święty, czyli wyjęty z przyziemnej pospolitości, jest czas modlitwy. Kiedy uczymy się modlitwy nieustannej, ten święty czas uświęca całe nasze życie. Wszystko w życiu staje się święte i Boże.

Drugi święty, czyli wyjęty, oderwany element to miejsce. Bóg Wcielony uczy o tym, żeby akty wiary (modlitwa) podejmować w odosobnieniu, na przykład w zamkniętej izdebce. Może to być pustynia, na jaką wychodzili pobożni ludzie z historii Kościoła. Może to być sanktuarium serca choćby przy zamkniętych oczach. Trzeba jednak umieć się oderwać od rzeczywistości profanicznej, od pogoni za pieniądzem, dobrym zdaniem innych, pochwałą i nagrodą, zdrowiem, czy za czym kto goni. Musimy mieć dla siebie i dla Boga święty czas i święte miejsce w odosobnieniu. To jest bardzo ważne.

Jednym ze współczesnych zaburzeń tego jest bycie nieustannie online przy użyciu mediów społecznościowych. Człowiek nawet we własnym łóżku dzięki internetowi rozciąga swoją wirtualną i psychiczną obecność jakby na cały świat. To euforyczne uczucie zastępujące prawdziwą transcendencję. Działa ono na umysły jak kokaina i właśnie jak narkotyk jest obecnie opisywane, w kategoriach psychicznej patologii. Tymczasem odcięcie od świata czyni mnie wolnym.

Mistyka to obcowanie z Tajemnicą. To transcendencja, to wychodzenie ze swojej izdebki poza wszechświat. Cyfrowe namiastki odbierają człowiekowi właściwe przeżycie modlitwy. Mistyka wymaga skupienia na tym, co prawdziwie wielkie i wartościowe, a odrzucenia kolorowego zgiełku świata.

\*

Zbliżenie się do Boga staje się siłą rzeczy pustynią. Świętość to wyjęcie ze świata. Jakoś tak jest, że to się staje odczuwalne także dla innych. Widzimy to na przykładzie współczesnych świętych.

Z drugiej strony, świat przestaje interesować ludzi duchowych, przestaje pociągać. Pozostaje się na świecie, ale już nie dla świata, nie dla jego uroków. Pustynia staje się darem, schronieniem przed światem z oknem do Nieba.

\*

Pustynia to samotność. Błogosławiona samotność, które uniemożliwia rozpłynięcie się w bezkształcie życia zbiorowego wspólnot ludzkich. Bycie samotnym to poczuwać się do odrębności, samodzielności, do bycia osobą. Osoba może uczestniczyć we wspólnotach, gdy tego chce, a nie dlatego, że musi, gdyż inaczej nie potrafi czuć i rozumieć.

\*

Bóg jest Wielkim Samotnikiem, który przychodzi na naszej samotności, a najbliżej jest nas w naszych nocach, naszych osamotnieniach. Człowiek duchowy przyzwyczają się do osamotnienia wśród ludzi, to nie jest zagubienie, to jest odnalezienie. Poczucie obcości świata pogłębia się wraz ze zbliżaniem do Pana Boga i jest zupełnie dobre. Żyjąc duchowo mocniej percepuujemy Boga, siebie, świat (każde z osobna). To normalne, to kawałek krzyża.

### 8. Asceza

,,Asceza opiera się na prawdzie, że człowiek, w odróżnieniu od zwierzęcia, jest zdolny do kontrolowania instynktu w porządku wolności. Naturalne pragnienia człowieka nie są zdominowane przez sferę instynktów, ale przez przestrzeń wolności. Asceza oznacza panowanie nad własnymi skłonnościami, odpowiednią realizację tendencji naturalnych, wysiłek i ciągłe przezwyciężanie samego siebie.''

Asceza jest ciągłym przekraczaniem poziomu własnych pragnień oraz wysiłkiem rozpoznawania i wyboru tego, co słuszne. Asceza stanowi wyraz wytrwałości, dzięki której siły ducha panują nad życiem instynktów. Bez ascezy nie ma żadnego poważnego zachowania etycznego. Bez tej cnoty nie istnieje żadna prawdziwa kultura, ponieważ tylko cnota czyni człowieka zdolnym do odrzucenia tego, co fałszywe i do wyboru w królestwie wartości tych wartości, które są najbardziej wzniosłe i szlachetne. Bez ascezy wszystko staje się jedynie kulturową gadaniną.

W perspektywie Guardiniego, asceza oznacza ludzką zdolność do panowania nad sobą. Asceza towarzyszy przejściu od poziomu poznania do poziomu działania. Jest siłą wewnętrzną, która pozwala realizować poznane dobro wbrew wszystkim przeszkodom wewnętrznym i zewnętrznym. W konsekwencji asceza pozwala czynić to, co jest właściwe i myśleć to, co jest prawdziwe. To oznacza, że w pewnym sensie asceza jest praktykowaniem odwagi: bycia sobą, niezależnego myślenia, patrzenia na świat własnymi oczyma, trwania w we własnym wnętrzu.

Najprostszą formą ascezy jest wyrzeczenie, rezygnacja. Natomiast najgłębsze znaczenie tej cnoty dotyczy sublimacji siły instynktu i ducha, czyli jej przeniesienia na wyższy poziom egzystencji. W ten sposób człowiek oszczędza siły nie angażując się w to, co jest „niskie”, aby móc realizować to, co jest „wysokie”. To właśnie jest asceza w formie czystej.

- tak o ascezie pisze ks. Kobyliński za Guardinim.

Pięknie napisane.

Medytując te treści aż ciśnie się na usta proste stwierdzenie, że asceza to wybór większego dobra, to ucieczka wprzód. To rozumne i świadome kierowanie sobą wbrew niższym popędom, instynktom i odruchom. To część większego zjawiska – korzystania z wolności człowieka, wolności od własnych wewnętrznych uwarunkowań.

Wolność to nośne dziś słowo. Dzisiejszy niczeański nadczłowiek, jaki jest wzorcem dla ludzi wyedukowanych poniczeańskim egzystencjalizmem, może nie być więźniem własnej emocjonalnej zwierzęcości, ale w warunkach zupełnej wolności wybrać, bo przecież zawsze jest coś do wyboru, wolę mocy Pocieszyciela, która niesie wyzwolenie światu. Zbawienie to przecież także wyzwolenie od samoniszczących zniewoleń i uzależnień. Takie wyzwolenie pomnaża samo siebie, gdy wyzwolenie jednego zanosi samo siebie dalej i udziela się innym. Staje się ideą jednoczącą, a Moc Boża rozszerza swoją wolę na kolejne wyzwalające się jednostki. Taki człowiek to byłby tytan rozsadzający okowy i pomnażający życie, a na dodatek nie wyobcowana monada, tylko zaczątek świata dobrych tytanów. Wyszła mi tu taka mała synteza myśli niczeańskiej i chrystianizmu.

Byłaby to etyka nie zalęknienia, tylko uczestnictwa w najpierwszej i największej Mocy wszechświata, etyka ekstazy i fascynacji. Szaleństwa zbożności w ascezie wyrzekającej się małości, płaskości i niskości na rzecz tego, co wielkie. Wybór najlepszej i najgórniejszej Mocy.

To ascetyczna etyka i droga absolutnego i bezwzględnego gwałtu na płaskich i rozmamłanych oczekiwaniach całego świata, na jego marazmie, który zabił w sobie Boga. To zdobywanie Olimpu szturmem, jak Herakles ścinający Hydrze wszystkie paszcze. To wypłukanie jednym potopem całego łajna z siebie. To okiełznanie swoich najdzikszych koni. To jednoznaczność wbrew panującej dwuznaczności, dwulicowości (tzw. tolerancja, relatywizm, pluralizm, dwójmyślenie). To życie z sensem, a to znaczy z jasnym przekazem, samookreśleniem i przesłaniem. Do gwałtowników należą Nieba.

W wykrzywionym obrazie ascezy należy nieustannie się kajać, nieustannie żałować, nieustannie upokarzać. Nie tak czynią duchy wolne. Wyznanie grzechów i wyrzeczenie zła to początek, żeby naczynie oczyścić. Ale po co komu pusty garnek? Niech się wypełni pulsującą Mocą Najczystszego Ducha, czystym światłem poranka stworzenia i potęgą zgodzonych wewnętrznych władz i mocy człowieka. A stając przed Bogiem serce samo z siebie uznaje swoją małość bez poniżania siebie. Nie rozglądając się na boki, nie czekając pochwały, zysku, czy uwielbień. Wolność to potęga, a nie szukanie poklasku, czy pogłasku. To wyzwolenie od żalu do innych, bo czego nie dostałeś, tego nie masz – a to, co masz, musi ci wystarczyć. Trzeba wyrwać się z uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych, jednocząc się z wolą tej Mocy, która jest bliżej mnie niż ja sam jestem. ,,Stój wyprostowany wśród tych, co na kolanach'', ,,Bądź wierny, idź'' (Herbert) – to jest asceza wolnego człowieka. Czasem płaci się za nią życiem. Nie szkodzi.

Wszystkie typowe zabiegi ascetyczne i umartwienia (posty, długie czuwania i inne) służą temu jednemu: wytrenowaniu swojej dyspozycji do dobra i opanowania swojej woli. To nie jest trening ciała ani jakichś władz magicznych. Chodzi o ukształtowanie charakteru w cnocie, co daje możliwość właściwego zachowania w każdych nawet skrajnie niesprzyjających warunkach życia. Wymaga to oczyszczenia wewnętrznego i zintegrowania na Bogu.

### 9. Troska o Boga i uwielbienie

"Daj Mnie pierwszeństwo. Najpierw Ja, potem ty"

"Nie jestem już w życiu ziemskim, więc zastępuj Mnie"

"Moja Matka troszczyła się o wzrost mego ciała; ty pracuj nad wzrostem mego Ciała Mistycznego"

,,Żyj we Mnie. Troszcz się o moją chwałę, o sprawy miłości. Zamieszkaj we Mnie"

Jezus Chrystus do Gabrielli Bossis (1937 r.), G. Bossis, On i ja

Dla mnie duchowość streszcza się w jednym słowie: greckim ,,therapeia’’. Wszystko inne ma znaczenie wtórne. Ale to wcale nie jest leczenie Ciebie Miły Czytelniku, czy mnie, bynajmniej. To nie są terapie psychologiczne, zabiegi oczyszczania umysłu i uzyskiwania równowagi emocjonalnej, czy czegoś takiego. Oj, nie.

U Lengauera (Religijność starożytnych Greków) czytamy tak:

,,Therapeia odnosi się nie tylko do sfery religijnej. Wyraz ten oznacza w ogóle troskę o coś lub kogoś, staranie i opiekę, także leczenie (stąd polski i obecny w innych językach wyraz „terapia”). W stosunku do praktyk religijnych termin ten oznacza całość czci i kultu bogów: therapeia ton theon. Jest to wyraz szacunku okazywanego bogom, troska o nich, która jest powinnością ludzi. (...)

Kult bogów jest konieczny aby utrzymać porządek świata, zachować ład i równowagę, niedbałość w tym zakresie narusza harmonię Kosmosu. Therapeia theon to gwarancja trwania Kosmosu. Za pozornie czysto formalną obrzędowością kryje się wielka idea religijna — bogowie stoją na straży porządku świata, wyrazem tego porządku jest należny im ze strony ludzi kult.''

Z innych źródeł dowiemy się, że antyczni wyznawcy religii naturalnych w ramach kultu w świątyniach otaczali czczone idole wielką troską. Bóg był karmiony ofiarami. Posążek myto i namaszczono codziennie. Potem ubierano w drogocenne szaty. Okadzano, śpiewano pieśni, wychwalano swojego boga. Obnoszono w procesjach. Organizowano ku czci i ,,rozrywce’’ bóstwa zawody sportowe i imprezy kulturalne, różne uroczystości, przestrzegano staranności obrzędów. Wszystko dla swojego boga.

Takie przykłady pobożności znajdujemy u ludów czczących kawałki drewna i kamienia. Pobożności pierwotnej, szczerej, nieskażonej egoizmem i chorymi ideologiami. Znajdujemy prawdziwego pierwotnego homo religiosus nieodstępującego od czci bogów i troszczącego się w całym swoim życiu o dobro swojego boga. Te wierzenia i rytuały czekały przez eony na przyjście Zbawiciela.

Nastąpiło wcielenie. Bóg wstąpił w materię. Człowiek może po tym najważniejszym w dziejach zdarzeniu nareszcie okazywać troskę i opiekę Bogu Wcielonemu! Jako wyznawcy Jezusa Chrystusa mamy tę wspaniałą możność objęcia swoją miłością i staraniem Boga – Człowieka! Na taką możność czekały dziesiątki pokoleń i setki narodów. My wyniesieni do niezasłużonego zaszczytu możemy obcować z Żywym Bogiem z całą znaną homo religiosus troskliwością. Czyż jest możliwe większe szczęście?

Bóg łącząc się ze światem pozwala nam kochać Siebie zarówno poprzez praktyki kultowe indywidualne i wspólnotowe, jak i poprzez akty miłości wobec swojego stworzenia. Wiele z tego jest wskazane w powyższych cytatach. Kochać i wywyższać Boga, a umniejszać siebie – oto cały sens duchowości, ascezy i treść miłości. To jest najpierwsze przykazanie: Będziesz miłował Pana Boga twego całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą.

Poprzez dzieło stworzenia Bóg umniejszył Siebie, starł swoją wszechmoc obdarzając nas autonomiczną wolą. Było w tym poświęcenie i samoumniejszenie, jakiego nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Do tego jeszcze Pan Bóg zbawił nas, doznając fizycznego unicestwienia dla nas. My umniejszając siebie i oddając Bogu na powrót całe swoje życie naśladujemy jedynie Stwórcę i domykamy koła miłości. Kto kocha, ma w sercu umiłowanego, nie siebie. Bóg nas, a my Jego. Miłość dopełnia się wzajemnością. Wszystko inne w duchowości ma znaczenie wtórne.

Patrząc w drugą stronę, to jest to także test dla duchowości: czy jej celem jest większe dobro dla Boga mojego, czy może mój interes, dobre samopoczucie, przyjemność. To pierwszy i najważniejszy test pomiędzy wiarą i przynależnością do Boga – a egoizmem i jego przedziwnymi zabiegami jakoby duchowymi.

Paradoksalnie więc (jak zwykle w chrystianizmie) możemy powiedzieć, że jeśli chcesz być zdrowy duchowo – jak najusilniej praktykuj therapeię (troskliwość) wobec Jezusa Chrystusa, Jego Mistycznego Ciała i każdej duszy, której On pragnie dla Siebie oraz każdego fragmentu Jego własności – świata stworzonego. Taka terapia jest gwarancją zdrowia.

\*

Uwielbienie

A wszyscy aniołowie stanęli wokół tronu i Starców, i czworga Zwierząt, i na oblicza swe padli przed tronem, i pokłon oddali Bogu, mówiąc: Amen. Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i potęga Bogu naszemu na wieki wieków! Amen. A jeden ze Starców odezwał się do mnie tymi słowami: Ci przyodziani w białe szaty kim są i skąd przybyli? I powiedziałem do niego: Panie, ty wiesz. I rzekł do mnie: To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili. Dlatego są przed tronem Boga i w Jego świątyni cześć Mu oddają we dnie i w nocy. A Zasiadający na tronie rozciągnie namiot nad nimi. Nie będą już łaknąć ani nie będą już pragnąć, i nie porazi ich słońce ani żaden upał, bo paść ich będzie Baranek, który jest pośrodku tronu, i poprowadzi ich do źródeł wód życia: i każdą łzę otrze Bóg z ich oczu.

Ap 7, 11-17

Celem życia człowieka jest Niebo. Apokalipsa pokazuje nam, co tam będziemy robić. Widać obraz aniołów i ludu Bożego wielbiących Boga. Uwielbienie to niebezpieczne słowo, ostatnio ludzie szastają nim bez opamiętania odnosząc je do różnych przyjemności. Tymczasem, odnosi się ono jedynie do Boga, tylko Boga można uwielbiać.

Niebo i piekło zaczyna się już za życia. Lud Boży uwielbia Boga swoim życiem, wybiera Jego za przedmiot swojego uwielbienia. Ludzie bezbożni uwielbiają samych siebie, przez co zapadają się w siebie, degenerują – konstruują własne piekło. Sąd Boga jedynie potwierdzi ludzkie decyzje i wysiłki, każdy osiągnie cel własnych dążeń. Dla bezbożnych będzie to wieczność bez Boga, tak jak tego pragnęli. W ogniu nienasyceń i niespełnionych potrzeb, palonych tęsknotą.

Apokalipsa pokazuje nam zbawionych. Stoją przed Bogiem i opowiadają, co widzieli – że Bóg sprawił wszystko, cały świąt i ich samych. Zanurzywszy się w tej prawdzie, okazują Bogu z prawdy i uczciwości płynącą: wdzięczność, zachwyt i uwielbienie. Tym samym zaspokajają swoją jedyną prawdziwą potrzebę, potrzebę odwdzięczenia się za własne stworzenie. Żyjąc tak niczego więcej nie pragną ani nie łakną. Doświadczają pełni szczęścia i spełnienia. Odnajdują najgłębsze sensy swojego istnienia, jakie wynikają z obcowanie z własnym Stworzycielem i Wybawicielem. Wdzięczność jest zdwojona, bo obejmuje także zbawienie, jakby ponowne stworzenie, kosztem największej ofiary, ofiary z Boga.

Niebo zaczyna się za życia. Stając duchowo w obcowaniu z Trójjedynym Bogiem, odnajdujemy sens życia i poczucie szczęścia w Jego uwielbieniu. W zapatrzeniu, kontemplacji, w pokorze wobec Jego Woli. Także w oddawaniu Bogu największej czci, do jakiej zdolny jest człowiek. To przynosi ogromną radość, poczucie szczęścia i spełnienia, przyjemność nieporównywalną z niczym. Przyjemność, która pokrywa wszystkie doczesne smutki, trudy i cierpienia.

\*

### 10. Oczyszczenie

Logos , czyli Druga Osoba Boska, zawiera w sobie Boży zamysł stworzenia, cały ład, rozumność, porządek i logikę świata. Kiedy treści te odniesiemy do życia ludzkiego, stają się nam Prawem Bożym i pouczeniem jednocześnie. Rzecz w tym, aby zamiar człowieczy zgadzał się w każdej chwili z zamiarem Boskim. Wtedy dochodzi do zjednoczenia woli. W tym kontekście łatwiej zrozumieć najpodstawowszy sens moralnego oczyszczenia duszy, jako wstępu do duchowości. Zakotwiczyć się w Jezusie Chrystusie, to zakotwiczyć się w Logosie, w Prawie. Żyjąc w zgodzie z Logosem – Prawem i według oświecających natchnień, możemy dążyć do zjednoczenia.

Z drugiej strony patrząc, przeszkodą w pogłębieniu duchowości jest aktywny grzech i wszystko, co do niego prowadzi, w tym niewypleniona w sobie akceptacja zła i uległość własnym słabościom. Czyli degeneracja, dyskusja z dobrem, zamiast posłuszeństwa Bogu. Wszystko to, i brak wiary, są przeszkodami w postępie duchowym. Dlatego należy czynić rachunek sumienia nie tylko co do aktów grzesznych, ale i grzesznych skłonności, jakie w sobie czasem nie wiadomo skąd nosimy.

Nasze wnętrze podlega woli i kontroli, kiedy wchodzimy z nim w dialog. Słuchamy siebie i odpowiadamy sobie. Ogarniamy rozumem coraz większe obszary samego siebie, otwieramy zamknięte pokoje duszy. Dostrzegamy swoją szpetotę nie po to, żeby się potępiać, ale aby żałować i w ogniu Bożej miłości przepalać swoje nawyki emocjonalne, pewniki myślowe, przyzwyczajenia i skłonności. Uwalniamy swoje serce (ośrodek myśli i dążeń) do miłości, jest to nasza duchowa regeneracja, odbudowa, zmartwychwstanie. Wymaga to czasu. ,,Poznać siebie'' – to prastare hasło nie straciło niczego z aktualności, dotyczy nie tylko dobrych rzeczy w sobie, ale też braków. Nawracać się i wierzyć w Dobrą Nowinę – należy jednocześnie. Wiara bez nawracania się jest infantylizmem, nawrócenie (samoogląd) bez optymizmu Dobrej Nowiny wpędzi w depresję i niemoc. To musi iść razem. Jest to zadanie na całe życie.

Oczyszczając siebie moralnie stopniowo coraz lepiej osadzamy się w Logosie. Żyć w Chrystusie, to żyć w Logosie: zgodnie z Ładem kosmicznym, w harmonii z Bogiem i otoczeniem, bez grzechu. Staję się Logosem, kiedy zrastam się z Nim funkcjonalnie i intencjonalnie. Już nie ja żyję, lecz Logos we mnie. Zjednoczyć się, to stać się świadomą częścią Kosmosu (świata przez Boga uporządkowanego). Wrosnąć w większą całość, ulegać jej, podlegać, pozwolić sobą kierować. Złapać w żagle Boski wiatr i płynąc w z nim w zgodzie, czasem w nieznane.

Wspaniale to rozumieli ludzie pierwotni i najpierwotniejsze filozofie i mitologie. Świat odkrywano jako objęty harmonią i porządkiem, które należało strzec. Życie niezgodne z nim musi spowodować jakąś negatywną konsekwencję: katastrofę, karę z Nieba itp. Ludzi obawiali się tego bardzo. Poznanie Logosu na daną chwilę nazywa się zwykle ,,Drogą''. Chrystus objawiając nam Siebie, nazwał siebie Logosem i Drogą. Jednocześnie ukazał Siebie, jako Słowo Boga stwórcze i życiodajne, wypowiedziane w akcie stworzenia i zawierające w sobie cały plan Boży i Bożą wolę. Boski Logos nie jest częścią świata, jest ponad nim. Ale świat, jeśli chce być zdrowy musi powrócić do Logosu, funkcjonować według niego. ,,Kto podąża za Tao, staje się jednym z Tao'' napisano w Chinach. To jest początek zjednoczenia. Dziś ten zmysł metafizyczny i moralny musimy w sobie przywracać, gdyż został zarzucony pyszałkowatością naszych czasów. Nic na świecie potężniejszego, a zarazem delikatniejszego, niż ta harmonia. Wymaga naszej opieki, służby i obrony. Wynagrodzenia za zło swoje i innych. Dziękczynienia za dobro. Tak po prostu.

Istnienie Logosu było przeczuwane przez praktycznie wszystkie kultury. To jednak nie wszystko, bo to odwieczne oczekiwanie, Logos, przyszło na świat. Mamy więc także perspektywę zjednoczenia z Logosem Wcielonym w Jego ziemskim życiu. Treścią tego życia było pracowite 30 lat w Świętej Rodzinie, w pracy i cierpliwym poniżeniu (Króla Królów). Potem 3 lata nauczania i cudów dla ludzi. 3 godziny heroicznego konania. 3 dni śmierci do zmartwychwstania, doświadczenie Otchłani i jej rozpaczy. Tej perspektywy nie mieli wyznawcy religii naturalnych, choć po części przeczuwali ją w mitach. Tę niezwykłą tajemnicę znamy wyłącznie my, chrześcijanie. Podążamy w swoim życiu faktycznie lub tylko symbolicznie (umrzeć dla świata – narodzić się, czyli niejako zmartwychwstać dla życia w Duchu) według tych okresów ziemskiego życia Boskiego Słowa. Innowiercy odkrywali pojęcie Logosu oglądając świat. Żydzi zostali pouczeni o Przykazaniach i zbliżyli się do Boga słuchając Go. Wcielony Logos dopełnia oba te doświadczania: poucza o dobru i obrazuje je na swoim przykładzie. Moralność i stałe nawracanie siebie mają znaczenie absolutnie kluczowe, bo dopasowują nas do Bożych pragnień zapisanych w Logosie.

Katolicka teologia duchowości zbudowana na wzorcach neoplatońskich wyraża się w opisach opartych na stopniowaniach, etapach, szczeblach, piętrach itp. Neoplatonizm, który wypracował przejętą przez nas teologię mistyki, lubił gradacje (jak twierdzą znawcy). To czasem odstrasza czytelników i adeptów duchowości, z powodu wrażenia jakiejś nieosiągalności i abstrakcji płynącej z takiego obrazu. Wolę mniej popularne podejście tomistyczne, bardziej całościowe, choć nie zatraca ono oczywistej logiki następstw w triadzie duchowej. W praktyce przecież oczyszczenie, oświecenie i zjednoczenie (czyli owa triada) nie są sztywnymi etapami, tylko występują równolegle, w stosunku do tych naszych władz i sfer życia, które faktycznie i realnie oddaliśmy Bogu.

Dlatego może niektóre z tych cząstkowych doświadczeń dostępne są także niewierzącym, czy innowiercom, którzy w ramach swojej kultury uszlachetniają swoje postępki i dusze. Pamiętać jednak trzeba, że moc zbawczą niesie wiara w Logos Wcielony pod imieniem Jezusa z Nazaretu. Nawet perfekcyjne uszlachetnienie siebie w oparciu jedynie o archaiczne przeczucie Logosu kosmicznego nie jest objęte w Ewangelii obietnicą zbawczą, gdyż było tylko przygotowaniem do Objawienia. Można powiedzieć, że osadzenie siebie w moralności Kosmosu – Logosu (oraz sprawiedliwości Królestwa Bożego) i wiara w Jezusa Chrystusa z Nazaretu stanowią razem jakąś całość, może nawet doskonałość.

Zwykle opisuje się, że droga duchowa to najpierw oczyszczenie, potem oświecenie i zjednoczenie. Bywają jednak oświecenia i wglądy wyprzedzające oczyszczenie, otwierające nowe horyzonty i nadzieje, nowe perspektywy przemiany. Nie wolno ich lekceważyć, ale trzeba rozważać je w sercu, jak nasza nauczycielka kontemplacji, Najświętsza Maria Panna po zwiastowaniu.

Dobry Pan Bóg dopomaga nam w nawróceniu poprzez takie poruszenia nami, które (co jest bolesne) przewraca nasze skostniałe apatyczne samozadowolenia i nawyki. Mówimy wtedy o nocy, albo nowocześniej: o dezintegracji pozytywnej. Trzeba to umieć docenić, choć w czasie przeżywania nocy łatwo nie jest. W ogniu, w bólu, Bóg oczyszcza srebro. Nasze własne mniemania o sobie samych (bezkrytyczne zwykle) upadają, przekonanie o samowystarczalności zderza się z bezsilnością. Miękniemy, uczymy się dostosowywać do prawdy Dobrej Nowiny, do miłości, wiary, pokory. Ćwiczy się nasza uległość. Ale i wybucha nowa moc, nowa radość, lepiej odnajdujemy się w świecie i w Bogu. Mocniej stajemy na ziemi i bardziej rozumnie zachowujemy się, chętniej przebaczamy. Cnota odbudowuje, regeneruje nasze człowieczeństwo i dodaje nam wiary, a wiara energii i chęci do życia. Przez drogę krzyża zmartwychwstajemy do lepszego życia.

Dlatego do swojego oczyszczenia zapraszamy Boga i prosimy, żeby to On nas oczyszczał. Wtedy ukazywane nam są nasze słabości, winniśmy je oddawać Boga i mieć w sobie wolę przemiany. Tak naprawdę oczyszczenie i oświecenie postępują jednocześnie, to jakby dwie strony tej samej monety. Gdy fałsz noszony w sercu zostanie odkryty i nazwany, oddany Boga, to rozprasza się i daje miejsce na odkrycie prawdy od Boga, zrozumienie sensu Ewangelii w jakimś jej fragmencie. Człowiek w tym procesie przestaje dzielić świat na doczesność i mistykę, bo Bóg może na nas działać przez ludzi i sytuacje tego świata, kiedy Jemu się oddajemy albo ofiarować jakieś kontemplacyjne wglądy. Codzienność staje się mistyczna a mistyka nawet niekiedy codziennością. Kiedy perspektywą jest zjednoczenie z Bogiem w nieustającej adoracji, wszystko to, co jest pomiędzy nami zyskuje jedynie znaczenie instrumentalne, przy Bogu traci jakąś szczególniejszą wartość. Życie na ziemi, radości i bóle, ofiary i krzyże duchowe, a nawet doświadczenia mistyczne są tylko krokami w drodze do Niego. Tylko On ma ostatecznie znaczenie.

### 11. Oświecenie

,,Była Światłość prawdziwa,

która oświeca każdego człowieka,

gdy na świat przychodzi.''

,, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze,

młodzieńcy wasi widzenia mieć będą,

a starcy - sny''

Pamiętamy moment nawrócenia św. Augustyna. Gdzieś z oddali usłyszał okrzyk dziecka (pozornie przypadkowy): ,,Bierz i czytaj!'', a jakaś siła w nim skłoniła go do przyjęcia tego okrzyku do siebie, jako nakazu do czytania Pisma Św. Tak zaczęła się jego przygoda z oświeceniem. Chwilę później pod wpływem doskonale trafnego dla jego sytuacji cytatu biblijnego, który rzucił mu się w oczy pisze: „Ani nie chciałem więcej czytać, ani nie było to potrzebne. Ledwie doczytałem tych słów, stało się tak, jakby do mego serca spłynęło strumieniem światło ufności, przed którym cała ciemność wątpienia natychmiast się rozproszyła”.

To modelowa wręcz sytuacja nagłego oświecenia. Czynniki zewnętrzne spowodowane przez Boga: okrzyk dziecka, układ Pisma eksponujący właściwy cytat oraz czynniki wewnętrzne (nagłe przekonanie popychające do czytania, a następnie wielka duchowa pociecha) tworzą sytuację iluminacji. Jedne potwierdzają drugie, a Bóg ukazuje się, jako Pan zarówno materii, jak i ducha. Niezwykła pewność wynikająca z oświecenia to motor do dalszych działań. Następczy ogląd skutków, jakże tu pięknych (nawrócenie), dopełnia oceny tego zdarzenia.

Apostołem światła jest św. Jan. Rozważmy pouczenia janowe zawarte w jego 1 Liście:

,,Syn Boży przyszedł i obdarzył nas zdolnością rozumu, abyśmy poznawali Prawdziwego.''

Ta zdolność wynika z namaszczenie duchowego:

,,Wy natomiast macie namaszczenie od Świętego i wszyscy jesteście napełnieni wiedzą. ''

,,Co do was, to namaszczenie, które otrzymaliście od Niego, trwa w was i nie potrzebujecie pouczenia od nikogo, ponieważ Jego namaszczenie poucza was o wszystkim.''

Apostoł mówi o namaszczeniu przez Ducha zapoczątkowanym przez chrzest w Duchu, czyli współczesne bierzmowanie. Namaszczenie takie właściwie przeżywane trwa i Duch stale przypomina ludziom Kościoła to, co ważne, jeśli do tego namaszczenia sięgają.

,,Namaszczenie'' to także termin często używany w duchowości charyzmatycznej. Rozumiane jest jako duchowe przynaglenie. Inne określenia wewnętrznych poruszeń to natchnienia, zachęty, pragnienia. Stanowią istotną część duchowości. Gdy mówimy, że modlitwa jest wsłuchaniem w Boga, mamy na myśli działanie Boga na człowieka ukierunkowujące naszą uwagę, wolę, emocje, które winniśmy umieć odczytywać i podążać za nimi.

Jednak nie każdy duch przemawiający, czy działający, przez człowieka jest Duchem Bożym. Zetknięcie z własnym wewnętrznym natchnieniem lub przekazem cudzego wymaga rozeznania duchowego. Z Listu Apostoła możemy wywieść niektóre kryteria odróżnienia światła od ciemności. Te reguły stosują się zarówno do oceny przekazu od innych osób, jak i własnych intuicji:

1) ,, My jesteśmy z Boga. Ten, który zna Boga, słucha nas. Kto nie jest z Boga, nas nie słucha. W ten sposób poznajemy ducha prawdy i ducha fałszu.''

Wspólnotą rozeznania jest Kościół Apostołów głoszący w zgodzie ze swoim depozytem wiary. Wierność nauce apostolskiej stanowi podstawowe kryterium rozeznania duchowego. Każdy nauczyciel duchowości chrześcijańskiej stanowczo to potwierdza, a najbardziej chyba św. Ignacy.

2) Drugim kryterium jest miłość bliźnich:

,,Kto twierdzi, że żyje w światłości, a nienawidzi brata swego, dotąd jeszcze jest w ciemności. Kto miłuje swego brata, ten trwa w światłości.'' Natchnienie Boże nie prowadzi przecież nigdy do krzywdzenia bliźniego.

3) Wierność Przykazaniom i czystość życia:

,,Po tym zaś poznajemy, że Go znamy, jeżeli zachowujemy Jego przykazania.''

4) Wierność Jezusowi, jako jedynemu Pomazańcowi (Wybranemu spośród ludzi):

,,Umiłowani, nie dowierzajcie każdemu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie. Po tym poznajecie Ducha Bożego: każdy duch, który uznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, jest z Boga. Każdy zaś duch, który nie uznaje Jezusa, nie jest z Boga; i to jest duch Antychrysta, który – jak słyszeliście – nadchodzi i już teraz przebywa na świecie.''

,,Któż zaś jest kłamcą, jeśli nie ten, kto zaprzecza, że Jezus jest Mesjaszem? Ten właśnie jest Antychrystem, który nie uznaje Ojca i Syna. Każdy, kto nie uznaje Syna, nie ma też i Ojca, kto zaś uznaje Syna, ten ma i Ojca.''

,,Jeśli kto wyznaje, że Jezus jest Synem Bożym, to Bóg trwa w nim, a on w Bogu.''

– Nietrudno to odczytać w stosunku do nowych orientalistycznych herezji, jakoby Jezus nie był wybranym, że to tylko jednym z wielu zbawicieli świata. Jest to kłamstwo Antychrysta. Każdy człowiek może być cząstkowym objawicielem, bo wszyscy nosimy obraz Boga w sercach. Dlatego różne filozofie i religii mogą nieść fragmenty dobrej wiedzy o Bogu. Jednak Zbawiciel jest tylko jeden. W poznaniu spraw Bożych pochodzącym z poznania naturalnego można znaleźć wiele pocieszenie, wiele uświęcenia. Jednak drogę do Nieba otwarł Jezus Chrystus i tylko Jego zasługa była w stanie przezwyciężyć grzech świata.

Pomocą w rozeznaniu dla osób będących we wspólnotach modlitewnych mogą być ich współbracia. Niektórzy posiadają szczególne uzdolnienie w tym zakresie, a dar rozeznania duchów traktowany jest jako jeden z charyzmatów, także u św. Pawła. Tak czy inaczej nie są to proste sprawy.

Odczuwane impulsy wewnętrzne mogą mieć trzy źródła:

1) Duch Święty,

2) sam człowiek, ze swoimi przeżyciami, podświadomością, pragnieniami,

3) duch zły.

Rozróżnienie w samym sobie tych zjawisk bywa nieproste i wymaga nieraz poważnej modlitwy. Św. Paweł poucza nas, że mamy ,,wszystko badać''. W stosunku do pokrewnego zagadnienia proroctwa św. Paweł pisze, że wspólnota powinna roztrząsać proroctwo – a to znaczy, że właściwy sens wymaga dopiero wypracowania poprzez dalsze zabiegi duchowe, a pierwsza intuicja może być jeszcze nietrafna lub niepełna. Poza tym prorok ma dysponować swoim proroctwem, co oznacza, że nie jest to siła przemożna, ale dalsze postępowanie powinno być oparte na rozwadze – ,, A dary duchowe proroków niechaj zależą od proroków! Bóg bowiem nie jest Bogiem zamieszania, lecz pokoju.'' Uczy też św. Paweł: ,,Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie! Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie! Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła.'' Nadmierny automatyzm i nadmierne zaufanie własnemu rozeznaniu, a raczej jego brak, może bardzo szybko sprowadzić na manowce. Niechaj memento w tej sprawie będzie przykład geniuszy, którzy popchnęli najpierw myśl Kościoła bardzo do przodu, z pewnością kierowani przez Ducha, a potem od właściwego porządku odpadli, jak Tertulian, w ostatnich czasach Merton.

Jedną z najpoważniejszych chorób duchowości jest bezkrytyczne zaufanie własnym intuicjom i zaniedbanie rozeznania duchowego. Pokrewny temu jest błąd iluminizmu, który popycha człowieka do zaufania wyłącznie własnym intuicjom. Niejedna herezja i niejedna sekta powstała w ten sposób i niejeden ludzki upadek od tego się rozpoczynał.

Najpewniejszym kryterium rozeznania są owoce działania: Po ich owocach poznacie ich (Mt 7, 20). Po drodze jakąś wskazówką bywa to, że wola Boża często jest dla nas samych zaskoczeniem. Czasem wezwanie wiąże się z czymś, co zdaje się nas przerastać. Jako kryterium bywa wskazywane tzw. pocieszenie, czyli poczucie zbliżania się do Pana Boga, ukojenie. Pan Bóg włada także naszym poznaniem. Skoro natchnienie pochodzi od Niego, także i recepcja tego natchnienia powinna od Niego pochodzić. Jak ważne jest tu działanie Boże widzimy na przykładzie pożegnania Chrystusa z uczniami, kiedy to oświecił ich umysły, żeby rozumieli Pisma.

Odpowiedzialne podejście do tych tematów wymaga z pewnością równowagi wewnętrznej i świadomej czujności. Tym bardziej, że Boże oczekiwanie bywa przeciwne łatwym wnioskom z własnych duchowych nawet nastrojów. Na fali uniesień dusza powinna się raczej uniżać i szukać pokuty. A w czasie strapienia tym mocniej uwielbiać Boga. Intuicje duchowe nie pozbawiają nas wolności i ich przesłanie czasem wzywa nas raczej do dania im odpowiedzi, a nie do łatwego rozpływania się w nich.

Powtórzmy jeszcze raz to, co już pisałem. Przeżywanie doświadczeń religijnych nie czyni człowieka lepszym w żaden sposób, ani nawet nie jest świadectwem jego ,,wyższości'', choć taki mógłby być wniosek z wielu opisów duchowości opartych na stopniach i gradacjach. Drogi Boże nie są naszymi drogami, a Bóg czyni to, co sam chce. Można powiedzieć, że podstawowa dyskusja, jaką toczy Jezus z Nazaretu w swoim nauczaniu, to silna opozycja przeciw zarozumialstwu płynącemu z poznania i wiedzy religijnej. ,,Przeklęty ten lud, który nie zna Tory'' – tak kwitowali zarozumialcy religijni prostych nieuczonych ale pobożnych ludzi, a Jezus nauczał właśnie takich. Fareizm to postawa wyniosłości i agresji z powodów religijnych. Dlatego Nowy Testament wielokroć naucza, że żadne proroctwo nie ma wartości samo w sobie (np. Hymn o miłości). Doświadczenia religijne nie są po to, żeby się nimi rozkoszować, ale żeby wyciągać z nich samodzielnie wnioski według pouczeń Ewangelii. Czyż nie jest tak, że dar darmo dany jest upokorzeniem dla obdarowanego, który nie jest w stanie go odwzajemnić?

Przeciwną temu postawę widzimy u ezoteryków, orientalistów i gnostyków (to w zasadzie ten sam światopogląd tylko w różnych wersjach). Tam doświadczenie duchowe ma czynić ,,mistykiem'' (WCCM), pneumatykiem (duchowy nadczłowiek w gnozie), ezoterykiem, człowiekiem magicznym (Harry Potter) – w przeciwieństwie do podludzi, mugoli. Tymczasem nierzadko Pan powołuje w szczególny sposób to, co najlichsze i najsłabsze, żeby okazała się Jego moc. Doświadczenia religijne czasem dotykają ludzi szczególnie kalekich duchowo, żeby ich wspomóc i zachęcić. A kiedy Bóg zechce, to i oślica będzie prorokować, a kamienie wołać Jego chwałę. Doświadczenie religijne nie jest zasługą ani nagrodą, ani oznaką zasług. Czasem wręcz przeciwnie, dotyka osób w szczególnej duchowej nędzy. A błogosławieni są ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Ważna jest wolność człowieka w doświadczeniu religijnym, ono nie jest po to, żeby się nim upajać, ani żeby być nim zniewolonym, choć oczywiście trzeba zrazu pójść za Bożym wezwaniem, ale to nie całość zadania. Dusza powinna korzystając z własnego rozumu i rozeznania dawać na nie odpowiedź zgodną z Ewangelią. One są impulsem do samodzielnego działania. Samodzielnego, a nie tylko wymuszonego Bożym popchnięciem. Bywały osoby uważane za mistyków, którzy całe swoje życie poświęciły na wyciąganie wniosków i rozważanie krótkotrwałych w ich życiu zjawisk duchowych, które wydarzyły się na początku ich życia duchowego. Duchowość człowieka to jego własna praca w pewnej relacji do natchnień Bożych, albo i bez nich. I to jest treść duchowości chrześcijańskiej, a nie postawy proponowane dziś przez ,,mistyków'' z kręgów orientalistów, New Age nurzających się w metafizyce, zresztą bezbożnej nierzadko. Nie każdy, kto prorokuje i nie każdy, kto woła ,,Panie, Panie'' będzie wybrany. A z życiem duchowym bywają związane pokusy nawet potężniejsze, niż z cielesnością i bardziej podstępne. Ważne jest, żeby nie kłaść zaufania na sobie i swoich wglądach, ale położyć je na Jezusie Chrystusie, Jego przykładzie i pouczeniu.

Tomiści czasem zwracają nawet uwagę, że człowiek nie może doświadczać Boga, a doświadczenie duchowe jest doświadczeniem siebie samego w relacji do Boga. Może to i racja. Wniosek z tego byłby taki, że wywyższanie siebie samego w takiej sytuacji byłoby pomyleniem księżyca z jego odbiciem w stawie albo gapieniem się na palec, kiedy mędrzec wskazuje nim na księżyc. Mamy wychodzić poza siebie, przekraczać siebie – wywyższać i uwielbiać naszego Pana, na którego wskazują wszelkie prawdziwe doświadczenia. Także aktywnie jednoczyć się z Nim w Jego dziele.

Nie sposób opowiedzieć wszystkich istotnych zagadnień dotyczących oświeceń i rozeznania. Każdy wierzący na drodze duchowości obowiązany jest samodzielnie prowadzić studium odpowiedniej literatury, odbywać rekolekcje, konfrontować swoje doświadczenia z innymi wiernymi itp. celem prawidłowego kształtowania życia duchowego. Bóg oświecać może poprzez każdy element rzeczywistości. Trzeba oddawać Jemu wszelkie sygnały duchowe, prosić o pouczenie na drodze przemiany, pracowicie rozeznawać i rozważać uzyskane wglądy. Przewodnikiem w tym będą te szczególne impulsy w sercu ożywiające je, rozświetlające niektóre chwile i sytuacje jako ważne dla nawrócenia. Głos Boga potrafi być cichy, najcichszy ze wszystkich, trzeba stale być na niego otwartym i czujnym, żeby go nie przegapić.

### 12. Umartwienie

Dzieciątko na starych ikonach leży nie w żłobku lecz w grobie. Dawny mnich w swojej celi spał w trumnie. Tańczący derwisz ma na sobie białą suknię na znak całunu i czarny kapelusz na znak kamienia nagrobnego. Buddysta medytuje rozkład swojego ciała. Kreślę na swoim ciele znak Krzyża. Ta rzymska szubienica – absolutne pohańbienie, męczarnia i długie konanie. Mój Bóg składa Siebie w ofierze. Śmierć. Kto od niej ucieka, nie zrozumie życia.

Dzisiejsze smarkate, rozkapryszone i rozhisteryzowane na swoim punkcie pokolenie też zginie. Do tego czasu będzie się męczyć zamiast żyć, otumaniać, narkotyzować, popadać w nałogi i użycie – byle nie pomyśleć o śmierci. Śmierci, choroby, kalectwa przecież nie ma. Ale w głębi jest potrzeba śmierci i umartwienia – tym silniejsza, im bardziej wypierana. Jedni zatruwają świadomość prochami lub wódką. Inni kaleczą swoje ciała tatuując i przekłuwając. Inni szukają ekstremalnych sportów i wrażeń, żeby stanąć oko w oko ze śmiercią. W każdej chwili w moim ciele tysiące komórek umiera, a w ich miejsce rodzą się następne. Sen, brat śmierci zamyka mi oczy i padam bez życia. Wyobrażenia i oczekiwania są mordowane przez realia kolejnych chwil. Stary Profesor wciąż powtarzał w książkach i wywiadach, że śmierć jest naszą porażką, cokolwiek byśmy za życia nie zdziałali.

Wielki Post to też czas, kiedy można przycinać winorośl. Zimowe umartwienie, wycofanie soków do korzenia sprzyja przycięciu i wyrzuceniu dziczków. Co za dużo, to niezdrowo. Aktywności źle skierowane, oddalające się od głównego kierunku do słońca, trzeba odrzucić. Pozostanie silna zdrowa łoza i w czasie wegetacji odwdzięczy się słodyczą i rumianym gronem. Rozbuchana egzystencja oddala się od esencji. Trzeba ją uciszyć i nakierować. Zrezygnować z niepotrzebnych ciągot. Szkoda życia, szkoda się rozdrabniać.

Pustynia. Pod słońcem szatana – jak to ktoś kiedyś nazwał. Nie ma hałasu, w którym można się ukryć. Nie ma ludzkich grup, w których można się rozpuścić. Nic nie ma. Nic już ze światem nie łączy. Śmierć dla świata, ale i doskonała autonomia woli. Wolność absolutna, od wszystkiego. Niewysłowiona ulga. Nawet szatan nie ma się za czym schować, musi stanąć w swojej postaci. Nie ma półcieni, światłocieni, tych tak ukochanych odcieni szarości. Jest tylko światło i cień, tak tak, nie nie. Nie ma nawet pokarmu. Ciało odpocznie od pogoni za miską kaszy.

Dobra i życiodajna jest śmierć w pustyni. Życiodajny Krzyż Święty wyciąga z nas złą śmierć, złe miazmaty zepsucia, oczyszcza i przemywa rany, wysysa truciznę węża. Dobra śmierć leczy z tej złej, szatańskiej. Drzewo Życia jest na Kalwarii. Dobrą śmiercią, umartwieniem pokonujemy złą śmierć, tak jak dobrym życiem pokonujemy upadłe grzeszne życie. Dobrem zwycięża się zło. Katharsis wypala z nas złe wspomnienia i przeżycia. Choroba zanika bez pokarmu w uciszonej ogólnej witalności. Remanent, dziś mamy nieczynne.

Gliniane cegły w Biblii suszono na słońcu. My, z gliny ulepieni, hartujemy się na pustyni wraz ze Zbawicielem. Wyrabia się wewnętrzna wolność od władzy świata, od władzy ciała, od władzy Diabła. Osłabienie ogranicza też mechanizmy obronne, już nie potrafimy się skutecznie okłamywać. Na pustyni nie ma z kim walczyć, spierać się. Nie ma jak karmić ego cudzym kosztem. Ta odrobina ogołocenia siebie skutkuje powrotem do naturalnego dobra.

Duchowość w ogóle to pustynia. To odejmowanie złych naleciałości, to czyszczenie szyby, żeby przechodziło przez nią białe światło z Nieba. To otwieranie drogi Bogu do świata. To sprzątanie podwórka, wymiatanie śmieci i odpadków. Kto sam się wyrwał z życiowej sielanki i błogostanu – nie przestraszy w życiu niepokojów. Kto sam się umniejszył – ten się już nie boi poniżenia od innych. Kto sam sobie zadał ból, nie boi się bólu od świata. Kto sam sobie wszystko odebrał – nie boi się strat w życiu. Kto się nauczył umierać, nie boi się śmierci.

Kiedy już wyleją się wszystkie łzy, kiedy wszystko się kończy, kiedy już nic wokół nie ma – okazuje się, że tylko jedna rzecz ma znaczenie. Do tej pory poprzykrywana chwilowymi aspiracjami, lękami, resentymentami, tym egzystencjalnym zgiełkiem i harmidrem emocji. Sięgając do esencji, do źródła i sedna znajdujemy tylko jedną tęsknotę. Kochania i bycia kochanym. Na wieczność.

### 13. Duchowość Księgi Syracha

*,,Słuchaj mię, synu, zdobądź wiedzę i do słów moich przyłóż swe serce! Z umiarem objawię naukę i z troskliwością wyłożę wiedzę.''*

Duchowość jest to życie w Duchu Świętym i pod Jego prowadzeniem, czyli po prostu życie człowieka świadomie wierzącego. Praktycznie cała Biblia przesiąknięta jest duchowością. W niej cała historia święta może być przez nas odczytywana alegorycznie, jako nauka dla własnego życia. Wszelkie mądrości i pouczenia obu Testamentów możemy odczytywać dla siebie. Psalmy i Pieśń nad Pieśniami to gotowe przykładowe zapisy modlitw, uczuć, postaw człowieka wierzącego – tutaj prowadzeni jesteśmy po prostu za rękę poprzez wewnętrzną przemianę. Nie ma w Piśmie miejsca, które miałoby inny cel niż zbawienie dusz wiernych. Wymaga to wszystko jednak naszego udziału. Wolność człowieka wobec Boga wymaga, żeby człowiek swoim uczynkiem manifestował wiarę. Może dlatego Pismo jest trudną lekturą, która dla odkodowania jego sensów wymaga wysiłku, lektur pomocniczych, wyjaśnień oraz układania sobie w sercu różnych fragmentów w całość, która jest rozproszona. Jest to wyzwanie i zadanie wystarczające na całe życie i wieczność dla każdego. Ani za trudne, ani za łatwe.

Postanowiłem to zobrazować przypadkowo dość wybraną Księgą Syracha. Spróbuję wskazać cytaty odnoszące się do porządku duchowej przemiany chrześcijanina, o czym pisałem wcześniej. Księga ta, podobnie jak wiele innych, pokazuje nam ideał życia duchowego pobożnego Izraelity. Studiując różne teksty duchowe, warto zauważyć dwa znamienne dla duchowości zagadnienia:

– nie ma uniwersalnego opisu duchowości, jest ich wiele, a zjawiska duchowe są ujmowane różnymi pojęciami i różnie są wyróżniane,

– oczyszczenie, oświecenie i zjednoczenie – nie są oddzielone od siebie, one się na siebie nakładają i przenikają, samo wyróżnienie triady jest tylko jedną z możliwych analiz teologicznych, wcale nie jedyną.

Starałem się ułożyć cytaty w pewnej logice i opatrzyłem króciutkimi komentarzami:

,,Ich drogi od młodości prowadzą do złego, i nie zdołali uczynić swych serc cielesnymi zamiast kamiennych.''

Serce kamienieje od grzechu, umiera.

,,Nie polegaj na swoich bogactwach i nie mów: Jestem samowystarczalny. Nie daj się uwieść żądzom i sile, by iść za zachciankami swego serca. Nie mów: Któż mi ma coś do rozkazywania? Albowiem Pan z całą pewnością wymierzy ci sprawiedliwość. Nie mów: Zgrzeszyłem i cóż mi się stało? Albowiem Pan jest cierpliwy.''

,,Nie mów: Wystarczam sam sobie i jakież zło może mnie obecnie spotkać?''

Złudne poczucie samowystarczalności i żądze oddzielają duszę od Boga.

,,Pamiętaj, że chodzisz wśród sideł i na krawędzi murów miasta się przechadzasz.''

,,Położył przed tobą ogień i wodę, co zechcesz, po to wyciągniesz rękę. Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane.''

Potrzeba czujności i stałego decydowania o swoim życiu.

,,Któż zastosuje rózgi na moje myśli, a do serca mego - karność mądrości, by nie oszczędzić mnie w moich błędach, nie przepuść moich grzechów, aby się nie mnożyły moje winy i aby moje grzechy się nie wzmagały; abym nie upadł wobec przeciwników i nie sprawił uciechy mojemu wrogowi? Panie, Ojcze i Boże mego życia, nie dawaj mi wyniosłego oka, a żądzę odwróć ode mnie! Niech nie panują nade mną żądze zmysłowe i grzechy cielesne, nie wydawaj mię bezwstydnej namiętności!''

Potrzeba pomocy Bożej w życiu duchowym.

,,...gdy zgrzeszysz, daj dowód nawrócenia!''

Nie wystarczy nawrócić się w myślach, trzeba to okazać życiem.

,,W mowie jest chwała i hańba człowieka, a język może sprowadzić jego upadek.''

,,Początkiem każdego dzieła - słowo, a przed każdym działaniem - myśl. Korzeniem zamierzeń jest serce, skąd wyrastają cztery gałęzie: dobro i zło, życie i śmierć, a nad tym wszystkim język ma pełną władzę.''

Narzędziem pracy nad sobą (albo upadku) jest język.

,,kto zważa na przykazania, składa ofiary dziękczynne''

Szacunek dla przykazań jest kultem Bożym samym w sobie.

,,Znajomość przykazań Pańskich jest nauką życia, a ci, którzy czynią, co Mu się podoba, zbierają owoce drzewa nieśmiertelności.''

,,Dodał im wiedzy i prawo życia''

,,Mądrość wywyższa swych synów i ma pieczę o tych, którzy jej szukają. Kto ją miłuje, miłuje życie, a kto dla niej rano wstaje, będzie napełniony weselem.''

Pouczenie Boże w Prawie nie jest czymś zewnętrznym wobec ludzkiego życia, tylko jego rdzeniem, przepustką do dobrego życia i nieśmiertelności.

,,Cała mądrość - bojaźń Pana, a w całej mądrości jest wypełnienie Prawa.''

,,Koroną mądrości - bojaźń Pańska, dająca pokój i czerstwe zdrowie. A Pan ją przejrzał, policzył. Wiedzę i poznanie rozumu jak deszcz wylał, i wywyższył chwałę tych, co ją posiadają. Korzeń mądrości to bać się Pana, a gałęzie jej - długie życie. Bojaźń Pańska oddala grzechy, a kto się jej trzyma odwraca gniew.''

Bojaźń daje mądrość, a mądrość dodaje bojaźni, to jedno i to samo. Bojaźń to nie lęk, tylko trzeźwa konstatacja wielkości Boga i własnej małości.

,,Mądrość bowiem, zgodnie ze swą nazwą, nie dla wielu jest dostrzegalna. Całą duszą zbliż się do niej i strzeż jej dróg ze wszystkich sił! Ubiegaj się o nią, szukaj, a da ci się poznać, a gdy ją posiądziesz, nie wypuszczaj z objęć! Na koniec bowiem znajdziesz miejsce jej odpoczynku, a to ci się w radość obróci.''

Mądrość nie spada z Nieba, trzeba jej poszukiwać.

,,Kto zachowuje Prawo, panuje nad swymi myślami, uwieńczeniem zaś bojaźni Pańskiej jest mądrość. ''

,,Jeżeli pożądasz mądrości, chowaj przykazania, a Pan cię nią obdarzy''

,,Dusza moja walczyła o nią i z całą starannością usiłowałem zachować Prawo; ręce wyciągałem w górę, a błędy przeciwko niej opłakiwałem. Skierowałem ku niej moją duszę i znalazłem ją dzięki czystości; z nią od początku zyskałem rozum, dlatego nie będę opuszczony.''

,,Ten, co Pana się boi, będzie tak czynił, a kto trzyma się Prawa, posiądzie mądrość. Jak matka wyjdzie ona naprzeciw niego i jak młoda małżonka go przyjmie. Nakarmi go chlebem rozumu i napoi go wodą mądrości. Oprze się on na niej i nie upadnie, zbliży się do niej i nie będzie zawstydzony. Wywyższy ona go ponad jego bliskich i pośród zgromadzenia otworzy mu usta. Znajdzie on wesele i wieniec uniesienia, i wieczne imię odziedziczy.''

Starotestamentowe ujęcie duchowości nie rozdziela oczyszczenia od oświecenia, to jest jeden i ten sam proces. Mądrość przychodzi (oświecenie) do dusz oczyszczonych.

,,Serce rozumnego rozważa przypowieści''

,,Rozmyślaj nad zarządzeniami Pana, a przykazaniami Jego zawsze pilnie się zajmuj! On sam umocni twe serce, a pożądana mądrość będzie ci dana.''

,,Szczęśliwy mąż, który się ćwiczy w mądrości i który się radzi swego rozumu, który rozważa drogi jej w swym sercu i zastanawia się nad jej ukrytymi sprawami.''

,,Inaczej rzecz się ma z tym, co duszę swoją przykłada do rozważania Prawa [Boga] Najwyższego. Badać on będzie mądrość wszystkich starożytnych, a czas wolny poświęci proroctwom. Zachowa opowiadania ludzi znakomitych i wnikać będzie w tajniki przypowieści - wyszukiwać będzie ukryte znaczenie przysłów i zajmować się będzie zagadkami przypowieści.''

,,Jeżeli Pan Wielki zechce, napełni go duchem rozumu, on zaś słowa mądrości swej jakby deszcz wyleje i w modlitwie wychwalać Go będzie. Sam pokieruje swoją radą i rozumem, nad ukrytymi Jego tajemnicami zastanawiać się będzie. ''

Rozważanie (medytacja) Tory (,,Prawo'') ma wypełnić całe życie człowieka pobożnego. Łaska wspomaga rozważanie, przez które narasta oświecenie. Pomocą w tym pobożne studium.

,,Wiedź rozmowę z rozumnymi, a każda przemowa twoja niech będzie o Prawie Najwyższego.''

Medytacja wypełnia także życie wspólnotowe.

,,Jam matka pięknej miłości i bogobojności, i poznania, i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy. We mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mnie, którzy mnie pragniecie, nasyćcie się moimi owocami! Pamięć o mnie jest słodsza nad miód, a posiadanie mnie - nad plaster miodu. Którzy mnie spożywają, dalej łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal będą pragnąć. Kto mi jest posłuszny, nie dozna wstydu, a którzy przeze mnie działać będą, nie zbłądzą. Tym wszystkim jest księga przymierza Boga Najwyższego, Prawo, które dał nam Mojżesz''

Tak oświecająca Mądrość zapisana w Torze mówi o sobie. Człowiek zakosztowawszy nigdy jej nie ma dosyć. Ulega fascynacji.

,,Przylgnij do Niego, a nie odstępuj, abyś był wywyższony w twoim dniu ostatnim. Nie przestawajcie być mocni w Panu, przylgnijcie zaś do Niego, aby was umocnił. Bojaźń Pana jest początkiem umiłowania Go, wiara zaś początkiem zjednoczenia z Nim. Z całej siły miłuj Tego, co cię stworzył''

Krótkie i treściwe omówienie zjednoczenia duchowego, także w Kościele Katolickim bardzo często określane terminem ,,przylgnięcie''.

,,Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie! Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia!''

,,Przyjmij wszystko, co przyjdzie na ciebie, a w zmiennych losach utrapienia bądź wytrzymały! Bo w ogniu doświadcza się złoto, a ludzi miłych Bogu - w piecu utrapienia.''

Trudne doświadczenia uczą nas równowagi, apathei.

,,Mała jest pszczoła wśród latających stworzeń, lecz owoc jej ma pierwszeństwo pośród słodyczy. Nie chlub się ubraniem, które cię okrywa, a w dniu twej chwały nie bądź zarozumiały: zdumiewające są bowiem dzieła Pana i zakryte sprawy Jego przed ludźmi. Wielu poniżonych zasiadło na tronie, i ten, o którym nikt nie myślał, nosił koronę. Wielu panujących bardzo zelżono i władców wydano w ręce obcych.''

Także i sukcesy nie powinny nas wytrącać z pokornej równowagi.

,,[Mądrość] W początkach powiedzie go trudnymi drogami, bojaźnią i strachem go przejmie, dręczyć go będzie swoją nauką, aż nabierze zaufania do jego duszy i wypróbuje go przez swe nakazy; następnie powróci do niego po drodze gładkiej i rozraduje go, i odkryje mu swe tajemnice.''

Duchowość to wyzwanie i przygoda, czasem trudna, żeby potem uradować.

,,Jak wielkie miłosierdzie, tak wielka i Jego surowość.''

Taki jest dobry Ojciec.

,,Wielu jest wyniosłych i pysznych, lecz On objawia swe tajemnice cichym. Wielka jest bowiem potęga Pana i przez pokornych bywa chwalony. Nie szukaj tego, co jest zbyt ciężkie, ani nie badaj tego, co jest zbyt trudne dla ciebie. O tym rozmyślaj, co ci nakazane, bo rzeczy zakryte nie są ci potrzebne. Nie trudź się niepotrzebnie nad tym, co siły twoje przechodzi – więcej, niż zniesie rozum ludzki, zostało ci objawione. Wielu bowiem domysły ich w błąd wprowadziły i o złe przypuszczenia potknęły się ich rozumy.''

Przepiękne w swojej prostocie praktyczne wskazówki dla człowieka duchowego.

,,Czasem powodzenie przynosi człowiekowi nieszczęście, a niespodziewany zysk wychodzi na szkodę. Bywa podarunek, który ci nie daje pożytku, i bywa też taki, który podwójną przyniesie ci korzyść. Zdarza się poniżenie z powodu chwały, a znajdzie się taki, który po uniżeniu podniesie głowę. Czasem ktoś kupuje wiele za małe pieniądze, a płaci za to siedem razy więcej.''

Sens tego cytatu dokładnie odpowiada anegdocie taoistycznej o chłopie, który na każdy zakręt życia powiadał ,,być może'' wziętej z Zhuangzi. Biblia jest pełna nieodkrytych ciągle jeszcze mądrości, których niektórzy chrześcijanie szukają po całym świecie, a mają je w ręce.

### 14. Różne duchowości

Chrześcijaństwo nie ma jednego ujęcia duchowości. Przykładowo różne zakony promowały własne szkoły tego rodzaju. Poniżej pokazuję różne sposoby opisu duchowości na podstawie zdarzeń biblijnych.

\*

Duchowość świętojańska

Poważnym nauczycielem duchowości jest św. Jan Chrzciciel. Ten największy spośród narodzonych z niewiast czynił rzecz niezwykłą – przygotowywał ludzi na przyjście Chrystusa. Jednocześnie niczego pozytywnego nie głosił – sam był skrajnym ascetą i taką właśnie ascetyczną naukę głosił. Nie zmuszał jednak nikogo do odrzucenia świata, swojego zajęcia, swojej zwyczajnej drogi życiowej. Czynił coś o wiele straszniejszego dla nas: zmywał grzechy chrztem i nakazywał przemianę umysłu.

Niewiele zapisano z jego nauk, pozostało nam jedno niezwykle nośne stwierdzenie: ,,prostujcie ścieżki Panu’’, cytat z Izajasza. Ono nadzwyczaj wiele wyjaśnia:

1) między mną, a Panem jest jakaś ścieżka,

2) człowiek może tę ścieżkę kształtować,

3) Pan przychodzi sam do człowieka, ale to zależy od stanu ścieżki.

1) Według Jana ścieżka duchowa powinna kończyć się przy Panu. Zawikłane, krzywe ścieżki meandrują. Może i mają gdzieś na odległym horyzoncie Boga, ale po drodze mają tyle pobocznych wycieczek w ślepe zaułki, zapętlonych błędnych kół, że ta droga, choć każdemu z nas wydaje się, że prowadzi do ostatecznego dobra – bywa za długa i zbyt pokręcona.

Patrząc od strony człowieka wydaje się, że ta ścieżka to typowy sposób postępowania, pewien utarty ciąg myślenia i odczuwania, który ma w jakiś sposób na horyzoncie spotkanie z Bogiem. Pytanie, czy nie jest to zbyt odległy horyzont.

2) Jan nam uświadamia, że nasze ścieżki owszem w naszym rozumieniu posiadają u celu ostateczne dobro, ale to nie znaczy że one wszystkie tam rzeczywiście doprowadzą. To zależy od nas. Sami mamy wpływ na nasze myślenie, nie jesteśmy zniewoleni żadnym fatum, możemy wyrwać się z kołowrotu błędnych dróg rozumienia. I spojrzeć bezpośrednio na Boga, który jest blisko. Później Maria, siostra Marty, da nam naukę, że Bóg jest tuż obok, że na nic szukanie skomplikowanych i czasochłonnych sposobów, aby dobrze czynić, najpierw potrzeba przy Nim usiąść i spojrzeć w Jego twarz. A także obmyć Mu stopy swoimi łzami i oddać Mu, to co najcenniejsze, jeśli daleko odeszliśmy.

3) Czy nasza ścieżka dosięga myśleniem Boga? Czy przypadki swojego życia, nasze tu i teraz odnosimy wprost do Boga, pamiętamy o Nim? Czy interpretujemy świat w świetle Bożego światła, Bożej nauki, Bożej sprawiedliwości? Czy nie czynimy odstępstw, wyjątków, nie schodzimy na złe drogi?

Jeśli tak jest, Bóg w nas zagości. W tym życiu przede wszystkim jako duchowy wewnętrzny poruszyciel, który porusza nami, utrwala w nas cnoty, zalety. Tu na ziemi niewielu z nas jest mistykami oglądającymi Boga i przez Boga posyłanych (Matkę Bożą, Anioły). Każdy jednak z nas dobrze żyjąc uczestniczy w Bogu, jako Logosie, dobrym porządku. To jest nagroda sama w sobie, bo to uzdolnienie, które w sobie inicjujemy dobrymi decyzjami jest obecnością Boga w naszym życiu. To jest mistyka codzienności, nie gorsza od innych. Mistyka robotników winnicy, świętych lepiących garnki, budowniczych razem z Bogiem budujących domy. Jest to obcowanie z Bogiem, do którego przywykamy i nie doceniamy go, co jest błędem. Miast wychwalać Boga, żeśmy w Jego poruszeniach dobrze przeżyli kolejne chwile – nieustannie użalamy się nad sobą. Bóg jest przy nas tak blisko, że staje się nam bliższy, niż nasza własna natura. Kto to rozumie, docenia i jest wdzięczny – wiele jeszcze więcej łask dostępuje.

Ścieżka koresponduje z pojęciem Drogi. Droga i ścieżka to sposób, to pewne rozwiązania, wyjścia z sytuacji ukierunkowane na Boga i Jego obecność. To ma wymiar procesowy, stopniowy, krok za krokiem. Droga, ścieżka – obrazują nam też dynamikę naszego życia, bycia na dobrej drodze. Bóg nam mówi coś jeszcze – to On sam jest Drogą. Tylko z Niego czerpiemy więc wiedzę o tym, która nasza ścieżka czy droga będzie dobra, a idąc nią, zjednoczymy się z Nim.

Cel więc nie uświęca środków – bo środki to właśnie te sposoby zachowania, ścieżki, drogi do celu. Cele wszyscy mamy szczytne, ale różnimy się drogami do nich. Jak widać z nauczania św. Jana, to właśnie ścieżka (droga, wyjście, środek) – stanowić może największy problem. Jakiegoś ostatecznego dobra pragniemy wszyscy, ale różnimy się w środkach, sposobach jego osiągania.

Komunizm był chorą ideą – szczęścia powszechnego na horyzoncie, a zbrodni na co dzień. Ta ,,dialektyka'' niestety jest trucizną, która zatruwa nasze sumienia od czasów Raju. Słuchamy demona, który pokazuje nam fałszywe drogi do szczęścia, gdzieś w bok od Boga, niby tylko przejściowo, bo przecież chodzi nam o ,,dobro''. Tylko w tej chwili muszę jednak postawić na swoim i kogoś skrzywdzić, pognębić, odstąpić z dobrej drogi. Na momencik..., który czasem staje się wiecznością.

Trzeba też na koniec dobitnie podkreślić coś jeszcze: ostatecznie to nie człowiek wstępuje tą swoją drogą do Boga. To nie jest nauka osiągania ludzkiej doskonałości aż do ubóstwienia (jak u jakichś gnostyków, czy ezoteryków). Przeciwnie, ostatecznie to Bóg schodzi do nas, żeby nas własną mocą podźwignąć. Chrześcijaństwo jest więc religią Boga zstępującego do człowieka, należy jednak w tym celu naprostować swoje drogi, aby były dla Boga otwarte.

\*

Duchowość posłania – przypowieść o ślepcu w szabat

/Jezus/ przechodząc obok ujrzał pewnego człowieka, niewidomego od urodzenia. (...) To powiedziawszy splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: Idź, obmyj się w sadzawce Siloam – co się tłumaczy: Posłany. On więc odszedł, obmył się i wrócił widząc. A sąsiedzi i ci, którzy przedtem widywali go jako żebraka, mówili: Czyż to nie jest ten, który siedzi i żebrze? Jedni twierdzili: Tak, to jest ten, a inni przeczyli: Nie, jest tylko do tamtego podobny. On zaś mówił: To ja jestem. Mówili więc do niego: Jakżeż oczy ci się otwarły? On odpowiedział: Człowiek zwany Jezusem uczynił błoto, pomazał moje oczy i rzekł do mnie: Idź do sadzawki Siloam i obmyj się. Poszedłem więc, obmyłem się i przejrzałem. Rzekli do niego: Gdzież On jest? On odrzekł: Nie wiem. Zaprowadzili więc tego człowieka, niedawno jeszcze niewidomego, do faryzeuszów. A tego dnia, w którym Jezus uczynił błoto i otworzył mu oczy, był szabat. I znów faryzeusze pytali go o to, w jaki sposób przejrzał. Powiedział do nich: Położył mi błoto na oczy, obmyłem się i widzę. Niektórzy więc spośród faryzeuszów rzekli: Człowiek ten nie jest od Boga, bo nie zachowuje szabatu. Inni powiedzieli: Ale w jaki sposób człowiek grzeszny może czynić takie znaki? I powstało wśród nich rozdwojenie. Ponownie więc zwrócili się do niewidomego: A ty, co o Nim myślisz w związku z tym, że ci otworzył oczy? Odpowiedział: To prorok. Jednakże Żydzi nie wierzyli, że był niewidomy i że przejrzał, tak że aż przywołali rodziców tego, który przejrzał, i wypytywali się ich w słowach: Czy waszym synem jest ten, o którym twierdzicie, że się niewidomym urodził? W jaki to sposób teraz widzi? Rodzice zaś jego tak odpowiedzieli: Wiemy, że to jest nasz syn i że się urodził niewidomym. Nie wiemy, jak się to stało, że teraz widzi, nie wiemy także, kto mu otworzył oczy. Zapytajcie jego samego, ma swoje lata, niech mówi za siebie. Tak powiedzieli jego rodzice, gdyż bali się Żydów. Żydzi bowiem już postanowili, że gdy ktoś uzna Jezusa za Mesjasza, zostanie wyłączony z synagogi. Oto dlaczego powiedzieli jego rodzice: Ma swoje lata, jego samego zapytajcie! Znowu więc przywołali tego człowieka, który był niewidomy, i rzekli do niego: Daj chwałę Bogu. My wiemy, że człowiek ten jest grzesznikiem. Na to odpowiedział: Czy On jest grzesznikiem, tego nie wiem. Jedno wiem: byłem niewidomy, a teraz widzę. Rzekli więc do niego: Cóż ci uczynił? W jaki sposób otworzył ci oczy? Odpowiedział im: Już wam powiedziałem, a wyście mnie nie wysłuchali. Po co znowu chcecie słuchać? Czy i wy chcecie zostać Jego uczniami? Wówczas go zelżyli i rzekli: Bądź ty sobie Jego uczniem, my jesteśmy uczniami Mojżesza. My wiemy, że Bóg przemówił do Mojżesza. Co do Niego zaś nie wiemy, skąd pochodzi. Na to odpowiedział im ów człowiek: W tym wszystkim to jest dziwne, że wy nie wiecie, skąd pochodzi, a mnie oczy otworzył. Wiemy, że Bóg grzeszników nie wysłuchuje, natomiast Bóg wysłuchuje każdego, kto jest czcicielem Boga i pełni Jego wolę. Od wieków nie słyszano, aby ktoś otworzył oczy niewidomemu od urodzenia. Gdyby ten człowiek nie był od Boga, nie mógłby nic czynić. Na to dali mu taką odpowiedź: Cały urodziłeś się w grzechach, a śmiesz nas pouczać? I precz go wyrzucili. Jezus usłyszał, że wyrzucili go precz, i spotkawszy go rzekł do niego: Czy ty wierzysz w Syna Człowieczego? On odpowiedział: A któż to jest, Panie, abym w Niego uwierzył? Rzekł do niego Jezus: Jest Nim Ten, którego widzisz i który mówi do ciebie. On zaś odpowiedział: Wierzę, Panie! i oddał Mu pokłon. Jezus rzekł: Przyszedłem na ten świat, aby przeprowadzić sąd, aby ci , którzy nie widzą, przejrzeli, a ci, którzy widzą stali się niewidomymi. Usłyszeli to niektórzy faryzeusze, którzy z Nim byli i rzekli do Niego: Czyż i my jesteśmy niewidomi? Jezus powiedział do nich: Gdybyście byli niewidomi, nie mielibyście grzechu, ale ponieważ mówicie: "Widzimy", grzech wasz trwa nadal.

– J 9, 1 – 41

U św. Jana jest niewiele cudów, a każdy ma ogromne znaczenie duchowe. W tej historii Pan Jezus wprost mówi, że chodzi Mu o to, żeby objawiły się sprawy Boże. Historia tego uzdrowienia ma być dla nas nauką.

W ciągu całej opowieści Ewangelii to uzdrowienie jest tuż po poważnej awanturze w świątyni, kiedy uczeni chcieli Go kamienować. Chrystus w tym swoim pobycie w Jerozolimie zachowuje się wręcz prowokacyjnie wobec nich. Nie po to, żeby ich złośliwie denerwować, ale żeby ściągnąć na siebie ich uwagę, żeby w końcu przejrzeli. Ryzykuje, wywołuje skandale. Jego czas kończy się, a przecież ma tak wiele do przekazania. W Jerozolimie są uczeni i biedny, i dobry Zbawiciel staje wręcz na głowie, żeby ich pobudzić do myślenia, żeby okazać swoją mądrość i moc.

W tradycji rabinackiej utrwalonej później w Talmudzie nie wolno mieszać wody w szabas celem leczenia ciała i oczu. Jezus wie o tym. Innemu ślepemu u Marka maże oczy tylko śliną, ale tamtego nie posyła do ludzi. Tutaj wręcz ostentacyjnie łamie ludzki zwyczaj, żeby przekazać coś Boskiego. Ukazuje człowieka jako pana szabatu. Trudno bardziej jednoznacznie opowiedzieć o sobie, jako Bogu. Szabat to przecież typ i antycypacja Nieba. Chrystus żąda od nich rewolucji w myśleniu i przejrzenia na oczy: to On jest Bogiem. Podaje przekaz aż za wyraźny i dowody na swoją władzę.

Ślina pochodzi z ust – a usta to słowa, to mowa. Usta Jezusa idą razem ze ślepcem, Jezus osadza się na nim poprzez swoją ślinę. Słowo Boże uzdrawia – ta prosta prawda znana jest każdemu charyzmatykowi.

Ślepiec idzie do Posłania – Siloe (czyli jest posłany do Posłania – takie wzmocnienie tego symbolu), gdzie zostaje uzdrowiony. Jezus i jego słowo to droga do uzdrowienia, a słowo jest główną częścią posłania. Taka jest też prawda o życiu duchowym: im więcej głosisz, tym bardziej jesteś uzdrawiany. Ślepiec na ślepo idzie, gdzie został posłany. Jego posłaniem jest głoszenie Jezusa, choć jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Ale jest posłuszny. Idzie z trudem wynajdując drogę, ćwicząc w sobie wiarę i nadzieję. A szybko wybucha też miłość po uzdrowieniu. Sprostał pierwszej próbie – poszedł na ślepo, uwierzył. I wtedy dopiero doznaje uzdrowienia.

Po tym, już znacznie lepiej ukształtowany duchowo niż większość uzdrawianych przed nim, były ślepiec na przekór wszystkim śmiało głosi Jezusa, nawet na przekór zalęknionym rodzicom. A wobec faryzeuszy zachowuje się wręcz wyzywająco, skandalizuje równie jak jego Mistrz swoim zachowaniem wobec możnych, on – żebrak. Posłanie uczyniło z niego zdrowego człowieka. Posłanie uczyniło z niego kogoś, kim nigdy nie spodziewał się być: mędrca. Rozumie już znacznie więcej niż wszyscy uczeni. Posłanie uczyniło z niego bohatera – nie boi się już nikogo. Obmyty wodą Posłania, jak chrztem stał się nowym człowiekiem, Bożym herosem. Jego radosny heroizm z kalekiego żebraka czyni go wielkim. Taka jest moc posłania. Największa moc na tym świecie.

Jezus nakłada ziemię, po hbr. adama, od czego pochodzi słowo adam (człowiek) i imię Adam. To uzdrowienie jest formą re-kreacji, ponownej kreacji, nowego ulepienia z ziemi, uzupełnienia braków człowieka, załatania go. Jezus czyni nowego człowieka i posyła go. Nowe stworzenie i posłanie – to jedno i to samo. ,,Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii'' – tak to w skrócie wyrazi Paweł od drugiej strony. Pan Jezus oznacza posłanego – jest na nim znamię wybrania. Wyróżnia, oddziela – uświęca. Przecież tej masy nie było dużo, zaledwie żeby zrobić ślad na powiekach, jak krew Baranka na drzwiach, znamię zbawienia. Znaczy się swoją własność, podpisuje, cechuje.

Potem Jezus do niego wraca, ponownie go spotyka – weszli we wspólnotę, która w kolejnym spotkaniu pogłębia się osobistym wyznaniem wiary. To uzdalnia uzdrowionego do dalszego świadectwa z jeszcze większą mocą.

Ślepota jest metaforą ciemnoty, głupoty, zamknięcia – ,,ślepi przewodnicy ślepych''. Ślepiec poszedł, choć nie widział, po co ani dokąd idzie, bo był ślepy. Miał tylko Słowo – obietnicę, nic więcej. Bo z posłaniem idzie się w ciemno, bez wiedzy o rezultacie, kierując się obietnicą i własną wiernością– ślepym zaufaniem aż do zatracenia ego. Wierność otwiera nam oczy, pozwala zrozumieć i poznać. Wierni posłaniu i zdeklarowani – oglądamy Jezusa, który odsłania się naszym oczom. Poznanie i zrozumienie są owocami wierności i zaufania. Była to próba wiary – czy pójdzie, czy posłucha? Mógł go od razu uzdrowić, ale tak odciągając uzdrowienie uzyskał apostoła. Jego charakter został wypróbowany i wzmocniony przez to, przećwiczony. To dość znamienne w warunkach nawrócenia – posłania, że Jezus wystawia wiarę na próby, trenuje swoich uczniów nocami ducha – zanim natrafią na cięższe przeciwności w służbie w świecie zewnętrznym.

Wszyscy jesteśmy ślepcami, a ta historia uczy nas zdobywania postępów w duchowości. Chcesz otrzymać uzdrowienie – zanoś je innym wraz z głoszeniem Jezusa. Miej go przed oczami nawet niewidzącymi jeszcze, ale do tego czasu kieruj się jego pouczeniem, głosem. Pójdziesz za Jego posłaniem, to przejrzysz. Postępowanie Jezusa to także swoisty obrządek o wielkim ładunku symbolicznym, o którym już było powyżej. Jest w tym jakaś zapowiedź rytuału, inicjacji w której część Jezusa łączy się ze swoim wiernym. Czyni z wiernego przedłużenie Siebie.

Ten schemat: najpierw pójście za posłaniem, a potem oświecenie i uzdrowienie – jest bardzo znamienny dla duchowości. Wielu ludzi oczekuje od Boga cudu iluminacji, wglądu, zrozumienia spraw Bożych z góry, przed nawróceniem. A to tak nie działa – oświecenie jest darem, który przychodzi na skutek posłuszeństwa i zaangażowania, a nie odwrotnie.

\*

Duchowość uczty niebieskiej

Wiele się mówi na świecie o religii, wierze, prawie, wiedzy, przekonaniach... To wszystko są sprawy ludzkie. Mało mówi się o Panu Bogu. A przecież jest o czym mówić. Wielu powtarza o Panu Bogu złe rzeczy, zasłyszane chociażby od Epikura i do dziś powtarzane. Zazwyczaj taki obraz nas samych, jaki nam wtłoczyła zła pedagogika tego świata, przenosimy na Boga. Oskarżamy Go o własne przywary.

Tymczasem Pan Bóg przygotowuje dla każdego z nas suto zastawiony stół. Wystawia ucztę radości dla każdej duszy, która zechce Go dojrzeć i uznać w Nim swoje wybawienie. A my, głupi, wciąż wymawiamy się zajęciami doczesnymi, tutejszymi uwikłaniami. Pamiętam wizję jakiegoś mistyka, który twierdził, że z nieba spływa rzeka miodu, czystej słodyczy, ale ludzie nie wyciągają doń rąk.

Doświadczyłem w życiu troszkę tego deszczu łask. Bóg mnie podźwignął z wielu bied. Niestety sporo tych podźwignięć jeszcze przede mną. Nigdy nie doświadczyłem jednak poczucia opuszczenia, nawet kiedy upadałem. Sumienie podpowiadało mi nieraz straszne konsekwencje mojej głupoty, przerażenie nią. Miewałem poczucia wręcz, że Dobry Pan Bóg mnie w jakiś sposób karci, czułem tę żelazną rózgę na sobie. Ale nigdy opuszczenie.

Coraz dokładniej rozumiem słowa św. Pawła, że jedyną jego chwałą jest Chrystus. Jedyne, co mam swojego, to moje grzechy. Jak pisałem, oskarżamy Pana Boga o własne przywary – w końcu powinna być pewna symetria między nami (odbiciem) a pierwowzorem (Bogiem). Dlatego wciąż potrzebujemy stale się nawracać, czyli pokutować – aby ten obraz siebie i Boga oczyszczać, sublimować. Tego się nie da oddzielić w naszym sercu. Jakiś element żalu musi nam towarzyszyć stale, bo póki żyjemy pozostajemy w naturze swojej i swojego środowiska (świata), która jest spaczona. Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądać będą.

Bóg jest czystą miłością. Rzecz jasna skorzystać z tej miłości możemy dopóki żyjemy, bo kiedy kończy się czas, kończą się zmiany, nie ma już możności radykalnego nawrócenia. Bóg jest czystą miłością, która poszukuje człowieka, żeby Go kochać. Tak rzadko ktokolwiek mówi o Bogu. Pora to zmienić. Nie chodzi o wybory polityczne, ekonomiczne, społeczne. To są małe i śmieszne sprawy międzyludzkie. Nawet drobne sprawy kościelne, te wszystkie szaty, języki, potknięcia doktrynalne i te wszystkie małe i biedne wojny o nie. To są sprawy ludzkie, to są te sprawy, którymi zajęci nie idziemy na ucztę, obrażając w ten sposób Zapraszającego.

Trzeba iść do Niego. Pozwolić się ugościć, powierzyć siebie, jak niemowlę mamie, przylgnąć. Zamilknąć na chwilę, pozwolić mówić Jemu. W tym świetle zobaczyć plugawość swojej szaty, z jej pamięcią ziemskiego bytowania, śladami po przeszłości. W tym świetle nawet własna plugawość nie przestrasza, choć tyle wysiłku wkładamy, żeby jej na co dzień nie widzieć, narkotyzujemy się w tym celu tymi swoimi codziennymi wojenkami, krzątaniem. Serce po takim spotkaniu ukoi się trochę. Twarz złagodnieje, wygładzi się grymas. Stare stresy rozluźnią się. Coś się zmieni.

Cała Biblia aż krzyczy, że Pan Bóg czeka na człowieka. Tak strasznie samotnie czeka ze Swoim wielkim przyjęciem.

\*

Duchowość wesela

Jak w skrócie przedstawić propozycję Pana Boga dla człowieka? Stwórca przedstawia nam Siebie jako Pana Młodego a duszę człowieka jako Pannę Młodą. Jest to więc propozycja wesela. Niekończącego się wesela w Niebie. To gody Baranka i duszy, które stają się wiecznością.

Wesele ludzkie na tym świecie jest znakiem Godów Wiecznych. Osobne byty tu na ziemi postanawiają się połączyć, żeby razem stworzyć wspólny nowy dom, złączyć swoje losy w coś, co przekracza znaczeniem i wartością sumę ich wartości w pojedynkę. Podobnie jest z godami duszy z Bogiem, którzy przekraczają siebie i swoją odrębność, wychodzą z siebie do Drugiego. Przenikają siebie wzajemnie, ale nie mieszają się. Łączą się, ale nie zanikają. Zdają się zapominać się dla siebie wzajemnie, zanikać i unicestwiać w tym, ale to je jeszcze bardziej afirmuje, buduje i wywyższa dzięki wzajemności oraz spełnianiu swojego powołania. Przymnażają sobie wzajemnie nie oglądając się na samego siebie i zatracając w miłości – a to właśnie sprawia że stają się pełniejsi, szczęśliwsi i silniejsi – realizując siebie. Największe poświęcenie do zatracenia staje się największym pocieszeniem. Mąż z żoną tworzą nowy dom, Król z Oblubienicą tworzą Nowe Królestwo. To największa tajemnica, prawdziwa tajemnica tajemnic.

Pierwsze Przymierze to przysięga posłuszeństwa Ludu i obietnica opieki ze strony Władcy. Bóg jak ludzki król nadaje swoje ustawy, a poddani mają je wypełniać, za co będą otoczeni opieką. To ustanowienie poddania, hołd uznanie Bożego senioratu, opieki, zespolenie woli. Drugie Przymierze nie znosi Pierwszego, ale jest rozszerza. To jest przysięga każdej poszczególnej duszy, przysięga miłości. Stroskana dusza, która nie ustrzegła swojej winnicy, spalona słońcem pustyni poznaje swojego Króla, jako Jego wybranka.

*Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź!*

Pan Młody wchodzi do ogrodu Pani Młodej. Duch Stwórcy przenika i posiada całą duszę, ciało i umysł umiłowanej. Jaka jest treść przysięgi – ślubu? Właśnie taka odnosząca się do wszystkich podstawowych władz człowieka: Będę miłować Pana Boga swego z całej duszy swojej... Jezus obiecuje, że będzie w nas, jeśli wierzymy i wypełniamy Przykazania. Z czasem dusza postrzega siebie jako wypełnioną Bogiem: ,,już nie ja żyję, ale Chrystus żyje we mnie''.

*Kim jest ta, co się wyłania z pustyni wśród słupów dymu, owiana wonią mirry i kadzidła, i wszelkich wonności kupców?*

*O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja, jakże piękna!*

*Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie ma w tobie skazy.*

Miłość zrównuje, nie czyni różnic. Mówimy, że ubóstwiamy, gdy chcemy powiedzieć, że podziwiamy bezgranicznie. Bóg też nas ubóstwia, ale to już nie jest przenośnia, tylko realność. Wesele duchowe to także podniesienie godności człowieka wysoko ponad przyrodzone przymioty. Jesteśmy jedynie prochem ziemi z natury. Jak robaki drążymy ziemię, budujemy swoje kopczyki, czasem podfruniemy, czasem coś sklecimy. Bóg z miłości nie tylko zniżył się do naszego kształtu, ale także i nas pociąga ku Swojej świętości, nienaganności, przebóstwia, deifikuje. Boski Pigmalion jest w ludziach zakochany do szaleństwa. Wydaje się na cierpienie, śmierć i potępienie (zstępuje do piekieł), żeby odnaleźć swoją miłość.

Bóg uwielbia ludzi. Zachwyt towarzyszy stworzeniu. Świat stworzony dopiero po pojawieniu się człowieka jest ,,bardzo dobry'' jak zauważa Oblubieniec, wynosząc człowieka ponad wszystko na świecie, reszta istnienia wcześniej uczyniona jest tylko ,,dobra''. Nic nie może się równać z człowiekiem, żaden żywioł – element świata, żadna rzecz, żadna roślina, czy zwierzę. Człowiek jest koroną i sensem stworzenia.

*...o najpiękniejsza z niewiast, pójdź za śladami trzód i paś koźlęta twe przy szałasach pasterzy. Do zaprzęgu faraona przyrównam cię, przyjaciółko moja.*

*O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja, jak piękna...*

*Jak piękna jest miłość twoja, siostro ma, oblubienico, o ileż słodsza jest miłość twoja od wina, a zapach olejków twych nad wszystkie balsamy!*

Na ikonie Trójcy Rublowa stół ucztujących ma cztery miejsca. Trzy zajmują Osoby Boże. Czwarte miejsce zajmuje człowiek kontemplujący ikonę, uczestniczący w ikonie. Patera z pokarmem jest przysunięta do miejsca dla człowieka. Bóg włącza nas do swojego kręgu miłości, sadza przy swoim stole wiekuistej uczty. Przyciąga do siebie i wywyższa do własnego poziomu, zaprasza. Naprawdę ubóstwia człowieka.

Miłość zaślepia, ale w dobry sposób. Bóg w miłości nie widzi zła w człowieku, a Jego ,,wzrok'' poznania człowieka oczyszcza i uwalnia od złych zaszłości. Poznając się wzajemnie – łączymy się ze sobą.

*Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie ma w tobie skazy. Z Libanu przyjdź, oblubienico, z Libanu przyjdź i zbliż się! Zstąp ze szczytu Amany, z wierzchołka Seniru i Hermonu, z jaskiń lwów, z gór lampartów. Oczarowałaś me serce, siostro ma, oblubienico, oczarowałaś me serce jednym spojrzeniem twych oczu, jednym paciorkiem twych naszyjników. Jak piękna jest miłość twoja, siostro ma, oblubienico, o ileż słodsza jest miłość twoja od wina, a zapach olejków twych nad wszystkie balsamy!*

Dla Boga każdy jest najwspanialszy. Lubimy się porównywać, upajać swoimi wydumanymi przewagami nad innymi, wywyższać się – czerpiemy nieraz z tego poczucie wartości. Przy Bogu takie myślenie traci sens. Dla Boga bowiem naprawdę jesteśmy najwspanialsi i nie musimy tego poszukiwać w pyszałkowatości. W Bogu odnajdujemy swoje uwielbienie.

*O jak piękna jesteś, jakże wdzięczna, umiłowana, pełna rozkoszy! Postać twoja wysmukła jak palma, a piersi twe jak grona winne.*

*Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy! Wprowadź mnie, królu, w twe komnaty! Cieszyć się będziemy i weselić tobą, i sławić twą miłość nad wino;*

W czasie wesela młodzi małżonkowie są hojni. Spraszają wszystkich, kogo znają i podejmują ich radością, muzyką, zabawą, chlebem i napojem. Cieszą się z dawania, cieszą się radością gości. W Kanie Galilejskiej stągwie do oczyszczeń Starego Przymierza wypełniają się szlachetnym winem. ,,Wino'' uderzy do głów biesiadników, ,,młode wino'' Pięćdziesiątnicy. Rozwiązuje im języki i upaja umysły, aż zapominają się na Wielkich Godach.

*Jedzcież, przyjaciele, pijcie, upajajcie się, najdrożsi!*

Małżonkowie są hojni i łaskawi. Ich radością jest obdarowywanie bez patrzenia na wzajemność. Radość dawania. Obowiązkiem gości jest chwalić. Na tych Godach jesteśmy i Panna Młodą, i gośćmi jednocześnie. Chwalimy łaskawość Pana Młodego i łączymy się z Nim.

Ubi Gaius, ibi Gaia. Gdzie ty Gajuszu, tam ja Gaja – tak ślubowały Rzymianki. Tu na ziemi los poślubionych także jest wspólny. To czasem oznacza wspólną radość Palmowej Niedzieli, a czasem cierpienia Paschy.

Żyjemy w czasach jakiegoś wielkiego przeczucia tego ostatecznego wesela. W ludziach naszego czasu jest potrzeba wielkiego ,,imprezowania''. Ta eschatologiczna radość wyprowadzona w pole przez sztuczki diabelskie staje się współczesnym wielkim żarciem. Pochłanianiem tu i teraz maksymalnych ilości rozkoszy doczesnych bez oglądania na potrzebę powściągliwości, ascezy, przytomności, zdrowego rozsądku. Wielkie żarcie histerycznego wręcz hedonizmu jest jak czarna dziura, jak paszcza Szeolu – pochłania jak najwięcej niczego w zamian nie dając. To jest pokraczna diabelska postać tej ostatecznej duchowości. Konsumpcja jako jedyny i ostateczny cel życia. Jest w tym jakaś pokraczna szatańska wersja duchowości wesela, uczty. Bóg ofiaruje nam naprawdę niebiańskie przyjęcie, nie takie jak namiastki świata.

*Jedzcież, przyjaciele, pijcie, upajajcie się, najdrożsi!*

\*

Duchowość obrzędowa

Patrząc wstecz na historię Kościoła odnajdujemy zapomniane określenia, że Sakramenty to inaczej misteria, uczestnik Sakramentu to mista, prezbiter to mistagog. Św. Klemens pisze do współczesnych sobie innowierców (cytuję za jakimś artykułem):

,,Przyjdź, szaleńcze, nie oparty na thyrsie, ani uwieńczony bluszczem; rzuć przepaskę i skórę jelenia, bądź trzeźwy! Pokażę ci Słowo i Jego misteria, objaśniając je znanymi ci obrazami. Jest to góra umiłowana przez Boga, opiewana w dramatach prawdy, a nie jak Kitajron, która stanowiła przedmiot tragedii, góra trzeźwości, pokryta świętymi lasami. Na niej bowiem obchodzą misteria nie Menady -- siostry rażonej piorunem Semeli - dopuszczone do nieczystego podziału mięsa, lecz córki Boga, piękne owieczki, obwieszczające święte obrzędy Słowa i tworzące powściągliwy chór. Chór tworzą sprawiedliwi, pieśnią jest hymn ku czci Króla wszechświata. Dziewczęta śpiewają, aniołowie wychwalają, prorocy przepowiadają, rozbrzmiewa dźwięk muzyki, biegiem pobudzają orszak, powołani śpieszą się, aby przyjąć Ojca. O zaiste święte misteria! Nieskalane światło! Oświecony pochodniami widzę niebo i Boga. Przez udział w misteriach staję się święty, a Pan objaśnia obrzędy i wyciska pieczęć na oświeconym miście, a tego, który uwierzył, przekazuje miście na wieczne zachowanie. Takie są moje wtajemniczenia w obrzędy. Jeśli chcesz, stań się również uczestnikiem misteriów."

Misteria, na tyle na ile możemy to wiedzieć, nie poddają się łatwym syntezom. Obrzędy bachiczne, orfickie, z Eleuzis, ku czci Izydy, czy Mitry znacznie się od siebie różniły. Dla mnie czymś, co je wyróżnia od innych rytualnych form kult była ich dobrowolność. Kult państwowy bywał przymusowy i wyrażał równie silnie patriotyzm i posłuszeństwo prawu i zwyczajom, co autentyczną religijność. Inaczej misteria – tu człowiek sam z własnej woli poddawał się ich mocy i działaniu.

Pisząc o misteriach antycznych nie sposób uczynić syntezy, ale można pokusić się o pewne impresje, skojarzenia:

– Misteria miewały związek ze śmiercią i zmartwychwstaniem (także rozumianym, jako powrót z piekieł). Orfeusz, centralna postać orfików, który wyszedł z Hadesu był przez pierwszych chrześcijan traktowany wręcz jako mitologiczny typ Chrystusa i jego podobiznami ozdabiano katakumby. Podobnie Persefona wracała do świata żywych w Eleusis. Dionizos zabity przez Tytanów przywracany był do życia przez Zeusa i wspominany w bachanaliach. W kulcie Mitry kolejne inicjacje miały wymiar śmierci i zmartwychwstania nowego człowieka. Wszystkie te przykłady dawały nadzieję na oczyszczone ze zła, z ciążenia do piekieł, nowe życie. Pokazywały na niezwyciężoność życia. Życia, które może podnieść się ze śmierci, nawet ze śmierci wiecznej, z piekieł. Zwycięstwo nad piekłem to nic innego jak zbawienie. Misteria bywały więc obrzędami zbawczymi.

– Misterium to tajemnica, utajenie. Były dostępne dla wtajemniczonych. Często związane były z obrzędową inicjacją. Zwykłe ofiary w dawnych religiach sprawował kapłan lub ktoś podobny. Lud był tego świadkiem. Misterium miało innych przebieg. Angażowało swoich uczestników osobiście. Tak to wyglądało w pierwotnym chrześcijaństwie. Katechumenat trwał długo. Do udziału w misterium eucharystycznym należało dorosnąć. Praktyki duchowe poznawano stopniowo na zasadzie wtajemniczenia i w podniosłym nastroju. Jedną z ostatnich nauk katechumena było ponoć zapoznanie się z Modlitwą Pańską, wejście w synostwo Boże. Jakąś namiastką podniosłych wtajemniczeń są dziś czytania i nauki kazań.

– Oczyszczenie. Misterium miewało znaczenie oczyszczające, bywało poprzedzane przygotowaniami, postami, naukami. Także przed Mszą należało pościć, dziś mamy resztkowy post eucharystyczny, już praktycznie niezauważalny. Wymiar oczyszczający ma także spowiedź powszechna, jako wstęp do misterium. ,,Katharsis — oczyszczenie, było istotnym elementem tradycji religijnych, a zwłaszcza obrzędów misteryjnych. Obrzędy wtajemniczające, misteryjne zawsze zawierały motyw katharsis, oczyszczenia. Walter Burkert sam rdzeń tego słowa wywodzi od semickiego grt — okadzania rytualnego. Nowe znaczenie wyrazowi katharsis nadał Platon. Dla niego jedynym skutecznym katharsis była praktyka duchowej ucieczki od świata i koncentracji. Opisał to w Fedonie. Wykształcony filozof mógł oczyścić swoją duszę bez rytuałów. A więc katharsis – ‘oczyszczenie’ było równoznaczne z dążeniem umysłu do poznania prawdy, a tym samym do wyzwolenia się z więzów ciała. Jednocześnie, oprócz mądrości, katharsis zapewnia zdobycie cnót: umiarkowania, mądrości i męstwa. Sam proces katartyczny wiąże się bezpośrednio z myśleniem i poznaniem umysłowym, które wyzwalają człowieka z pozorów poznania zmysłowego.’’ – cytat z: J. Słomka, Wczesnochrześcijańskie nazwy chrztu)

– Wejście w świętą pozaczasową opowieść o bogu lub Bogu. To współcierpienie z cierpiącym Bogiem i współzmartwychwstanie, niejako psychodrama, ale i duchowe złączenie losów, przeżyć, woli i umysłu. Dziś naczynia eucharystyczne stają się żłóbkiem znowu wcielającego się Boga w materię świata, a za chwilę Jego grobem, żeby w końcu zmartwychwstał i połączył się z wiernymi w Komunii, w jeden kosmiczny organizm na wzór krzewu winnego. Następuje wejście w trwały związek z Bogiem, wyjście poza materialny i historyczny świat oraz duchowe zjednoczenie z niebieskim uwielbieniem oddawanym Bogu już za życia, wzniesienie się do Nieba za życia poprzez zbiorowe uwielbienie wraz z chórami anielskimi. Wiąże się z tym obietnica pośmiertnego odnalezienia przez Boga w zaświatach i wzięcie do Nieba (przeciwnie innym duszom zatraconym w Hadesie), znana także antycznym misteriom (Eleuzis).

– Misterium przeciwnie sztywnym obrzędom publicznym było silnym przeżyciem. To z nich pochodzą takie pojęcia, jak entuzjazm – zapał religijny, czasem wręcz szał; ekstaza – wyjście poza siebie, w rzeczywistość duchową.

– Misteria miewały elementy inicjacyjne. Dziś misteria chrześcijańskie podobnie: chrzest, bierzmowanie.

– Uczta. Obecna zarówno w obrzędach publicznych, ale także w misteriach (mitraizm, bachanalia).

Eucharystia łączy wszystkie formy kultu i wszystkie typy ofiar znanych człowiekowi. Misteria pogańskie były zapowiedzią misterium prawdziwego. W nich wyznawcy religii naturalnych dokonywali wyrazu swoich tęsknot do tego, co dopiero miało się w pełni w Jezusie z Nazaretu objawić. Nie można jednak zbytnio kierować się ich przykładami, żeby nie wypaczyć sensu znanego nam misterium doskonałego. Dla równowagi powtórzmy za św. Justynem, który w II w. obcował stale z innowiercami:

,,Bądź więc pewny, Tryfonie – ciągnąłem dalej – że jestem dobrze zorientowany co do wiedzy i wiary w Pisma, i znam się na oszustwach, których dopuścił się wśród Greków ten, kogo nazywają diabłem; niektóre z nich zostały opracowane przez magów egipskich, a inne przez fałszywych proroków w czasach Eliasza. Kiedy bowiem mówią oni, że Bachus, syn Jowisza, poczęty został przez stosunek Jowisza z Semele, i że był on odkrywcą winorośli; i kiedy opowiadają, że zmarł on rozszarpany na kawałki, a potem powstał i wstąpił do nieba; i kiedy łączą oni wino z jego misteriami, czyż mogę nie dostrzegać w tym naśladowania przez diabła proroctwa ogłoszonego przez patriarchę Jakuba, a zapisanego przez Mojżesza? A kiedy powiadają oni, że Herkules był potężny i podróżował po całym świecie, i że został poczęty przez Jowisza z Alkmeny, i wstąpił do nieba po swojej śmierci, czyż mogę nie dostrzec, że Pismo, kiedy mówi o Chrystusie jako „potężnym niby olbrzym, który biegnie w swych zawodach”, w podobny sposób nie zostało tu skopiowane? A kiedy diabeł ukazuje Eskulapa jako tego, który wskrzesza umarłych i uzdrawia wszystkie choroby, czyż mogę nie stwierdzić, że podobnie imituje on proroctwa dotyczące Chrystusa? (...)

Kiedy zaś ci, którzy odprawiają obrzędy Mitry mówią, że został on poczęty ze skały, a miejsce, gdzie ci, którzy w niego wierzą przechodzą swą inicjację, nazywają jaskinią, czyż mogę nie dostrzec tu, że wypowiedź Daniela o tym, jak to głaz został bez użycia rąk oderwany od wielkiej góry, jest przez nich skopiowana i że w podobny sposób usiłowali oni imitować całość słów Izajasza? (...)

A kiedy słyszę, Tryfonie – powiedziałem – że Perseusz został poczęty z dziewicy, zaczynam rozumieć, że kłamliwy wąż przeinaczył również i to”.

W jedynym prawdziwym i pełnym misterium Eucharystii Bóg przychodzi do świata i człowieka. Kapłan mistagog występuje in persona Christi – ukazuje działanie samego Boga. Skutkiem mistycznego połączenia Boga z ludźmi następuje proces przebóstwienia wiernych. Naszym udziałem jest także ofiara z nas samych.

Zdrowa chrześcijańska duchowość obrzędowa (misteryjna) winna być ingerencją w samego siebie. To nie jest tylko obrządek okadzania itp. figur i obrazów, w którym z obowiązku biorę udział. To ma być moje przejście (pascha) do nowego stanu, permanentna stopniowa przemiana. Taki jest sens zdrowego rytualizmu. Wymaga to podniosłości, ale bez przesady i patetycznej sztuczności. Musi być miejsce na osobistą przemianę i adorację. Półmrok gotyckich kościołów wzmaga naszą dyspozycję do takiej przemiany, do nieustannego nawracania się.

Sensem rytuału w ogóle jest połączenie świata przyrodzonego i nadprzyrodzonego, wejście w porządek niebieski i kosmiczny, czerpanie z niego. Skutkiem tego jest przywrócenie poprzez obrządek porządku w miejsce chaosu – nieuporządkowania moralnego i duchowego. Obrządek odtwarza bowiem kluczowe zdarzenia historii świętej i jako taki jest uczestniczeniem człowieka w doskonałej harmonii Nieba.

Rytuał, codzienne życie, porządek Kosmosu i Logosu – stanowią jedność. Rytuał wyciąga człowieka z profanicznej i płaskiej, horyzontalnej i chwilowej egzystencji. Wznosi do egzystencji wiecznej i pozaczasowej. Wszak wiara religijna jest uczestniczeniem w życiu Boga. Czynności rytuału są językiem, konwencją – które mają wyrażać nie puste gesty, tylko akty wewnętrzne. Przez to wszystko rytuał przemienia człowieka. Wydobywa go ze sprofanowanego świata, przenosi duszę przed tron Boga.

Eucharystia to wejście na Golgotę wraz z Chrystusem w rzeczywistość nieustannego pozaczasowego zbawiania dusz. Ciało i Krew osobno oznaczają śmierć (abp. F. Sheen) – mamy wewnętrznie ukrzyżować swoje stare ja związane ze światem. Pogrążyć się w piekle swoich boleści doznanych i zadanych grzechem. Wreszcie zmartwychwstać nowym człowiekiem dla chwały przy Bogu. To także samoofiarowanie.

Błędy w podejściu do duchowości wspólnotowej:

1) Ceremonializm. Ceremonie występują nie tylko w życiu religijnym, ale i w świeckim. Ceremonia to podniosły obrządek, który w istocie nie potrzebuje Boga. Ludzie sami dla siebie tworzą szczególną atmosferę, zawiązują wspólnotę, mnożą estetyczną ornamentykę. Używają szat, sztandarów, pieśni. Kładą nacisk na drobiazgowe uporządkowanie i zdyscyplinowanie uczestników. Dominuje zewnętrzność i emocjonalizm o charakterze raczej wymuszonym, egzaltowanym. W porównaniu do dobrego rytuału jest to po prostu puste. Gdy ceremoniał zastępuje rytualne samopoświęcenie, to uczestnicy zmieniają się ale na gorsze zamiast na lepsze. Stają się agresywni w stosunku do osób niepodzielających ich postawy, ,,sporządzają sobie okazalsze filakterie i przedłużają frędzle u płaszczy’’ ceremonialnych, żeby budować własną pychę.

2) Rytualizm magiczny. To z kolei jest skupienie na symbolu jako takim. Symbol odwołujący się do zjawiska metafizycznego wykonywany jest skrupulatnie z dbałością o szczegóły. Znajomość pewnych znaków (wynikająca z nabycia wiedzy niedostępnej profanom) czyni rytuał narzędziem człowieka. Człowiek nie przemienia się, chyba że na gorsze – w swoim mniemaniu zaczyna dominować nad siłami metafizycznymi, dysponuje nimi. Tak do Sakramentów podchodzą ci, którzy zapominają o koniecznej do nich tzw. dyspozycji, czyli postawie wewnętrznej otwarcia na ich wszechstronne działanie i uniżenia wobec Boga.

3) Odrzucenie rytualizmu. Bezceremonialne traktowanie sacrum. Profanowanie świętych znaków i ich lekceważenie. Zaczęło się od Lutra, a protestanci w zasadzie zniszczyli zarówno rytuał w jego obiektywnym działaniu, jak i kapłaństwo – jako stan specjalistów od sfery sacrum. Sacrum rozpoznano jedynie w sferze duszy ludzkiej i oczekuje się jej przemiany bez udziału rytuału. Obecnie mamy całe rzesze kapłanów katolickich, którzy Eucharystię traktują bez szacunku i atencji. Misterium tremendum et fascinans – to dla nich pojęcie zupełnie nieznane. Tymczasem sfery życia homo religiosus: prawo moralne (Boże) i jego postępowanie na świecie oraz prawo obrzędowe są ze sobą silnie połączone. Obrzędy są publicznym wyrażeniem swojej wiary, zawiązaniem wspólnoty, aktem przemiany dają kontakt z Bogiem w życiu katolika. Kontakt ten wyraża się poprzez język moralności w życiu codziennym, a poprzez język obrządków w czasie szczególnie przeznaczonym, świątecznym. Każda komunikacja wyraża się poprzez znaki, także komunikacja z Bogiem. Wiara, jako część naszego życia wyraża się poprzez akty. Bez tego nie ma realnej wiary, jest tylko myślenie o wierze.

4) Zamknięcie Boga w świątyni i celebrze. Nad chrześcijańskim przeżywaniem wiary i duchowości stale ciąży pokusa nieuświadomionego regresu do pogaństwa. Kult świątynny u pogan miewał dosyć szczególny wyraz. Statua boga była bogiem. W ten sposób bóg był obecny między ludźmi – poprzez swój posąg. Jednocześnie ten bóg był swego rodzaju zakładnikiem człowieka, który pomieściwszy go w świątyni starał się bogiem ,,sterować'' poprzez uczynki wiary: modlitwy, obrzędy, ofiary. Jako, że bóg był obecny w posągu (lub czymś podobnym) lud wierny mógł kierować się w jego stronę w czasie obrządków i kapłan pogański był pomiędzy bogiem, a ludem. Przewodził ludowi w obrzędach. W wielu kulturach funkcje kapłańskie wobec tego bywały połączone z funkcjami władczymi lub przynajmniej urzędniczymi. Król – kapłan był tu swego rodzaju ideałem przewodnika ludu. Jak widzimy ścisłe ukierunkowanie obrządku świątynnego jest możliwe, o ile zamkniemy boga w posągu. Wektor woli biegnie podobnie jak w magii od człowieka do boga. Bóg zamknięty w świątyni to wygodne rozwiązanie. Poza świątynią boga nie było, skoro w świątyni mieszkał. A wiara miała wymiar tylko świąteczny. Także Izraelici próbowali takiego zabiegu. Idąc wzorem pogańskim uczynili sobie posąg swojego Boga w postaci złotego byka i zaczęli go czcić. Bóg nie pozwolił się w ten sposób potraktować. Biblia przynosi nam wielokrotnie zdania silnie kontrastujące Boga Żywego i wszechobecnego, a jednocześnie oddzielonego od stworzenia - z martwymi bożkami ludów ościennych z drewna i metalu.

Życie sakramentalne jest ważne. Siedem świętych znaków to jest obecność Boża. W tej obecności winniśmy się zmieniać. Chrzest jest fundamentalnym wyborem Boga. Odnowieniem tego jest Sakrament Pokuty. Bierzmowanie to namaszczenie, jak namaszczano królów, proroków i kapłanów, to też przekazanie darów Ducha Świętego. Ślub czynni jednym ciałem męża z żoną. Msza Święta to apogeum wiary. Jest w niej wszystko, co ważne w życiu duchowym. Jest pokuta na początku, jest Słowo Boże, jest nauczanie. Potem jest ofiara. Sami składamy nasze ofiary przed ołtarzem. Na ołtarzu w ofierze umiera za nas Jezus Chrystus, a my wraz Nim możemy przejść misterium śmierci i zmartwychwstania. Potem przyjmujemy Ciało Boże do własnych ciał, w obrzędzie połączenia. Nie ma większego misterium. To bardzo głęboka duchowość, to są obrzędy inicjacyjne i misteryjne. One stanowią o fundamencie religii.

Duchowość wspólnotowa, rytualna to niezwykle ważna postać duchowości, komunia z Bogiem, aniołami w Niebie i wspólnotą wierzących w całej jej historii. Nie każdy musi być kontemplatykiem, charyzmatykiem itp., ale wszyscy mamy się spotykać przy Stole Pańskim. Taka była wola Jezusa Chrystusa.

Święta opowieść nierzadko dotyczy wielkiego czynu, który przemienia jej bohatera. Herakles dokonując nadludzkich czynów zasługuje na Olimp, wchodzi między bogów. Młodzi herosi swoimi dokonaniami dowodzą swojej dojrzałości i wartości. Nie ma większego czynu, niż uratować całą ludzkość. Ten czyn przemienia Pana Jezusa, który uzyskuję władzę nad ludźmi, zasiada po prawicy Ojca w Niebie. Jest zachętą do naszej przemiany na podobnej drodze. Poświęcając Siebie, uzyskuje stan doskonały, uwielbiony, niebiański. Bohaterem Świętej Opowieści jest Syn Boży, który sam stał się ofiarą. Samoofiarując się Bogu i ludziom przechodzi jednocześnie chwalebną przemianę. Odradzając się z martwych powraca doskonały, w ciele uwielbionym, staje w chwale. Wierni uczestniczą w liturgii misterium Mszy w tej przemianie. Chrystus wzywa, aby stali się jej uczestnikami poprzez złączenie z Nim.

W Eucharystii obecne jest wspomnienie wszystkich rodzajów ofiar, jakie ludzie religijni składali w historii. Odbywa się ofiara pokarmowa, gdzie wierni oddają świątyni swoje dary i ofiary. Część tych ofiar trafia na ołtarz. W planie mistycznym odbywa się jakby ofiara omofagiczna, Baranek ofiarny ofiaruje swoje Ciało na rozdanie wiernym, którzy je spożywają. Dobrowolność poddania się ofierze przez zwierzę ofiarne pojawiała się niekiedy w wierzeniach naturalnych, na przykład w Grecji. Prastare intuicje religijne odnalazły rzeczywistą realizację w Chrystusie i Jego straszliwej ofierze. Zjadamy Ciało Boga i przez to łączymy się z Nim. Są świece, będące ofiarą ognia, czasem stosuje się kadzidła.

Sfera rytualna życia nie znikła nawet w środowiskach antyreligijnych, przykładowo bolszewicy organizowali swoje własne ceremonie nie potrafiąc się wyzbyć przyrodzonego człowiekowi rytualnego wymiaru życia.

Chrystianizm otwiera nas na zrozumienie, że rytuały są znakami, które w czytelny sposób łączą nasz doczesny niższy świat ze światem Niebios, wiecznym i doskonałym, gdzie nie ustaje wieczna ceremonia zaślubin dusz ze swoim Stwórcą i Zbawcą.

\*

### 15. Duchowość w Biblii

\*

Biblia jest w całości przewodniczką duchowości. Należy ją odczytywać w sposób duchowy i taki, aby jej treści ukierunkowywały w stronę lepszego życia. Są w niej jednak też frazy w sposób szczególny odnoszący się do duchowości. Jedną z nich jest stwierdzenie, że ten jest przyjacielem Boga, kto spełnia Przykazania. To proste i czytelne naprowadzenie na najważniejszą sprawę, na dążenie do świętości. Wprost o tym mówił Chrystus, nakazując bycie świętymi.

W Liście do Galatów czyni się znamienne rozróżnienie na to co z Ducha i to co z ciała:

,,Oto, czego uczę: postępujcie według Ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż Duch, a Duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić Duchowi, nie znajdziecie się w niewoli Prawa.

Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą.

Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim [cnotom] nie ma Prawa.

A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniami. Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujmy. Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc.''

,,Co wychodzi z człowieka, to czyni go nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym'' – Mt 7, 20-23

Z tego powodu trzeba oczyszczać serce, dbać o nie, jak o najdroższy klejnot. Ma się wypełniać dobrem i mieć ochronę rozumu przed narzucającym się złem.

\*

Duchowość w pigułce

,,Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczając sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko /przyobleczcie/ miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni! Słowo Chrystusa niech w was przebywa z /całym swym/ bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach. I wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko /czyńcie/ w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego.

– z Listu do Kolosan

\*

Czasem nie umiemy się odnieść do swojej sytuacji, przerasta nas. Dlatego Bóg dał nam 150 pieśni religijnych spisanych w Księdze Psalmów. Pieśń jest z natury emocjonalna, ekspresyjna. Te psalmy wyrażają różne nastroje człowieka w życiu. Można nimi modlić się do Boga, wybierając odpowiedni dla danej chwili. Nawet Chrystus w ostatniej chwili życia zawołał do Boga cytując Psalm.

Modlitwa Psalmami ma ogromną tradycję. U katolików jest treścią codziennej obowiązkowej modlitwy osób duchownych w układzie specjalnej książki zwanej brewiarzem.

\*

Biblia jest całości przewodnikiem duchowości. Można jednak wskazać postaci w niej występujące w szczególny sposób związane z drogą duchową:

– Pan Jezus – często na uboczu, zmaga się na pustyni, mówi do Ojca, uczy modlitwy, kieruje miłość dusz na Ojca (a Ojciec na Syna – nigdy żaden z nich na siebie samego), ostrzega przed ostentacją i popisywaniem się duchowością, uważaniem się za lepszego itd.;

– Matka Boża – największa kontemplatyczka, uwielbia Boga w Magnificat, rozważa słowa, kieruje ludzi do Syna: ,,róbcie, co On wam powie'';

– Eliasz – w jaskini daje początek duchowości w tradycji żydowskiej a potem chrześcijańskiej rozwijanych na Karmelu;

– Bartymeusz – który swoim błaganiem wzrusza Boga;

– Jakub, który przestrzega, że można się źle modlić (modlicie się, a nie otrzymujecie, bo źle się modlicie).

Najczytelniejszy jest obraz z Apokalipsy: święci adorujący Boga wokół tronu. To jest nasz cel ostateczny – wejść do grona adorujących Boga wraz z aniołami. Zaczynamy już w tym życiu, żeby trwać w tym na wieczność. Adoracja Boga to stan, w jakim powinniśmy trwać bez przerwy – kochać całym sobą.

\*

Bogurodzica jest biblijna nauczycielką duchowości, jako reprezentantka całej ludzkości odradzającej się z Nowej Ewy. Od Niej warto się uczyć duchowych postaw.

\*

Mogę przytoczyć kilka swoich ulubionych cytatów użytecznych w duchowości:

Zabiorę was spośród ludów, zbiorę was ze wszystkich krajów i przyprowadzę was z powrotem do waszego kraju, pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi, i oczyszczę was od wszelkiej zmazy i od wszystkich waszych bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według mych nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali.

Wtedy będziecie mieszkać w kraju, który dałem waszym przodkom, i będziecie moim ludem, a Ja będę waszym Bogiem. Uwolnię was od wszelkiej nieczystości waszej i przywołam urodzaj zboża, i pomnożę je, i żadnej klęski głodu już na was nie ześlę. Chcę pomnożyć owoce drzew i plony pól po to, byście nie musieli już znosić hańby klęski głodu wśród ludów. Wtedy wspominać będziecie wasz sposób życia i wasze złe czyny. Będziecie czuli obrzydzenie do siebie samych z powodu waszych grzechów i waszych obrzydliwości.

Nie z waszego powodu Ja to uczynię – wyrocznia Pana Boga. Zapamiętajcie to sobie dobrze! Wstydźcie się i zarumieńcie z powodu waszego sposobu życia, domu Izraela! Tak mówi Pan Bóg: W dniu, w którym oczyszczę was ze wszystkich win waszych, zaludnię znowu miasta, ruiny zostaną odbudowane.

Ez 36, 24-33

Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka. Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzenieni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą.

Ef 3, 14-19

Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczając sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko /przyobleczcie/ miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni! Słowo Chrystusa niech w was przebywa z /całym swym/ bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach. I wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko /czyńcie/ w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego. Żony bądźcie poddane mężom, jak przystało w Panu. Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi! Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe w Panu. Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha.

Kol 3,12-21

Spostrzegł Efraim swoją niemoc,

a Juda zobaczył swą ranę.

I pospieszył Efraim do Asyrii,

zwrócił się Juda do wielkiego króla,

lecz on was nie może uleczyć

ani uwolnić od rany.

Ja bowiem jestem lwem dla Efraima,

młodym lwem - dla domu judzkiego;

Ja rozszarpię, a potem odejdę,

uniosę [zdobycz], i nikt nie ocali.

Pójdę i wrócę do mojej siedziby,

aż w pokucie szukać będą mego oblicza

i w swym nieszczęściu będą za Mną tęsknić.

"Chodźcie, powróćmy do Pana!

On nas zranił i On też uleczy,

On to nas pobił, On ranę zawiąże.

Po dwu dniach przywróci nam życie,

a dnia trzeciego nas dźwignie

i żyć będziemy w Jego obecności.

Dołóżmy starań, aby poznać Pana;

Jego przyjście jest pewne jak świt poranka,

jak wczesny deszcz przychodzi On do nas,

i jak deszcz późny, co nasyca ziemię".

Cóż ci mogę uczynić, Efraimie,

co pocznę z tobą Judo?

Miłość wasza podobna do chmur na świtaniu

albo do rosy, która prędko znika.

Dlatego ciosałem ich przez proroków,

słowami ust mych zabijałem,

a Prawo moje zabłysło jak światło.

Miłości pragnę, nie krwawej ofiary,

poznania Boga bardziej niż całopaleń.

- z Ozeasza, rozdz. 5 i 6

Mojżesz powiedział do ludu: Będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego, przestrzegając jego poleceń i postanowień zapisanych w księdze tego Prawa; jeśli wrócisz do Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej swej duszy. Polecenie to bowiem, które ja ci dzisiaj daję, nie przekracza twych możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. Nie jest w niebiosach, by można było powiedzieć: Któż dla nas wstąpi do nieba i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je. I nie jest za morzem, aby można było powiedzieć: Któż dla nas uda się za morze i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je. Słowo to bowiem jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełnić.

Pwt 30, 10-14

Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana Boga waszego!

Jl 2, 12

### 16. Różne uwagi o duchowości

\*

Każdy ma jakąś duchowość, w coś wierzy, czegoś się uczy lub wgłębia, coś kocha, lubi, popiera, broni, ideę z którą się identyfikuje. Każdy ma coś, co go pociesza i co się uwielbia, podziwia nad wszystko (zwykle siebie). To wszystko są ułomne ludzkie duchowości. Nie jesteśmy wolni od duchowości, tylko praktykujemy złe duchowości. Dlatego potrzebujemy się nawrócić, uznać swoje omyłki, pożałować straconych lat i skrzywdzenia Boga, siebie i bliźnich. Religia to podstawowy składnik człowieczeństwa, co religioznawstwo zauważa i nazywa człowieka homo religiosus. Współczesna nauka odkrywa w mózgu wyspecjalizowane obszary odpowiedzialne za przeżycia duchowościowe.

\*

Droga duchowa przy Bogu ma swoje typowe fazy. Są chwile, kiedy Bóg bardzo prowadzi człowieka, doświadcza się wielu pociech wewnętrznych. Jak ojciec ludzki Bóg najpierw zachęca do dobra, wzmacnia, towarzyszy. Potem jednak odsuwa rękę, dzięki której chodziłeś. Teraz maluszku musisz próbować chodzić sam, zaznałeś chodzenia, wiesz czym jest. Ćwicz w sobie pamięć o tym i nie narzekaj, że już nie ma pomocy.

Będą kryzysy – tzw. oschłości, brak poczucia Boga i miłości. Nieraz nawroty do grzechów. Staraj się przypominać sobie w czasie najgorszych złości, żalu czy rozpaczy, że Bóg jest najbliżej ciebie właśnie wtedy, chce nagrodzić i docenić twoją dzielność, gdy je przezwyciężasz, czy choćby w wierności przeczekasz.

\*

Stworzyły nas Przykazania, a zbawiła Miłość. To zawsze jest razem. Zbawienie to odtworzenie. W Bogu Absolutnym przeciwieństwa współdziałają. Tak musi być też w człowieku. Miłość i prawda (sprawiedliwość) muszą iść wspólnie. Dzieci rozpieszcza się i wymaga od nich – kiedy są obie te rzeczy, jest harmonia, jest dobrze. Jeśli tylko jedno – czynimy zło.

Złem systemów New Age jest jednostronność, delikatność i łagodność, ale bez konkretu. Dobrotliwość, bez rozliczenia. Uczucie, bez rozumu i uporządkowania. A to musi współwystępować i moderować się wzajemnie, dopiero wtedy mamy harmonię i pełnię. Skrajności i nieopamiętanie to zło. No chyba, że chodzi o miłość do Trójjedynego – to jedno wolno bez ograniczeń. A nawet tak nam przykazano.

Ewangelia jest napisana dialektycznie: mamy kochać siebie – i wyrzekać się siebie. Czcić rodziców – i wyrzekać się ich. Być wolnymi – i sługami. Radować się – i przyjmować krzyże. Radować się – w poniżeniu. Czuć się błogosławieni – kiedy nas odsądzają od czci. Umrzeć – aby żyć. I tak dalej.

Dopiero zestawienie tych przeciwieństw daje obraz orędzia Bożego. To są zadania dla nas, trochę jakby zagadki, które trzeba życiowo, egzystencjalnie rozwikłać. Każdy trochę inaczej, każdy w sposób samemu sobie właściwy. To jest dar objawienia, ale i zadanie na całe życie, a nawet całą wieczność.

Przeciwnie temu – demoniczność jest jednostronna. Diabeł rozdziela konieczne harmonijne związki. Tylko oskarża, a nie ratuje. Tylko rozpieszcza, a nie wymaga.

\*

Możemy się jedynie ogołacać z tego, co własne, aby wyprostować drogę Bogu, który Sam przychodzi, kiedy chce i z czym chce. Nie znam przyszłych dróg ludzi duchowych, nie znam nawet własnej. Wiatr wieje, kędy sam chce.

\*

Duchowość ma wymiar paschalny. Pascha Izraelitów, exodus to było wyjście z kraju, gdzie człowieka czczono jako boga.

\*

Życiowe troski, zdobywanie majątku przechodzą na drugi plan. Mamy szukać wpierw Królestwa Bożego, wszystko inne będzie przydane. I faktycznie Pan Bóg niezwykle dba o tych, którzy Go słuchają, postępują za głosem duchowym w sercu, nawracają się i doskonalą.

\*

Jezus Chrystus, Jego wcielenie było jak to ktoś powiedział zawiasem, na którym historia zmieniła swój bieg. Tak było z historią świata, tak jest z historią każdego człowieka. Nagle życie obiera zupełnie nowy kierunek, ku Niebu.

\*

Trzeba przekraczać siebie – to istota duchowości. Nie zabijać swojego ja, nie anihilować. Przekraczać odnajdując większe od własnego. Wyzwania, które nas przerastają akceptować.

Obrazem duchowości monistycznej, dalekowschodniej jest kropla rozpływająca się w oceanie. Chrześcijanie używają dla odmiany symbolu żelaza włożonego w ogień, nagrzane wydaje się płonąć razem z całym ogniem, ale jednak jest czymś odrębnym od ognia.

\*

Wraz z oczyszczeniem z grzechu i lenistwa poszerza się pole poznawcze, pamięć, kojarzenie. Otwierają się oczy, spadają łuski. Orientalne nauki często podkreślają zdolność utrzymania spokojnej uwagi na chwili obecnej, wręcz kojarzą ją z doskonałością duchową. To nieporozumienie. Taka praca umysłu pojawia się wraz z jego oczyszczeniem ze zbędnych pragnień. Jednak także źli ludzi potrafią być nieprzeciętnie spostrzegawczy i percepcyjni. To o wiele za mało. Jednak umysł, który otwiera się na całość rzeczywistości, potrafi ją także przekraczać. Pojawia się percepcja kosmiczna, całości rzeczywistości. Takie doświadczenie miewa wpływ na ludzi, potrafi umoralnić człowieka. Rozumienie skutków poczynań sprawia, że ostrożniej sobie poczynamy. Oczyszczające się serce z czasem odkrywa także doświadczenie Boga.

Grzech jest zwrotem w krainę chorej wyobraźni, która przesłania realną rzeczywistość. Powrót z krainy grzechu i pychy jest także powrotem do tu – i – teraz.

\*

Bóg nas pasie rózgą żelazną. Ojciec nie rozpieszcza stale swoich dzieci. Jeśli mają być mocne i on musi być mocny. On nas wypala ogniem. Czasem wiele łez trzeba przelać.

\*

Cnota wiary to chodzenie po wodzie. Nigdy nie wiesz, czy dobrze idziesz. Tak jest lepiej, bo nie ma czasu na samozadowolenie. Po prostu płyniesz, jak spływająca z gór woda. Spływasz z wyniosłości do uniżenia.

\*

Wiara to oczekiwanie na Boże działanie i uznanie Jego istnienia i obecności. Bóg nas wypróbowuje odwlekając czasem pocieszenia. Czy potrafię czekać? Adam i Ewa nie chcieli czekać na przebóstwienie, wybrali drogę na skróty, żeby być jak bogowie. Czekanie cierpliwe to czasem największa cnota, bez buntu i bez złości.

\*

Odnajduj swoje potencjały twórcze. To nie jest wcale łatwe. Nazwijmy to swoim przeznaczeniem, talentami. Trzeba pracować na 150 %, żeby je udoskonalać i realizować. To poprawia jakość życia, jest też kapitałem na wieczność. Zwłaszcza te duchowe i religijne potencjały. Pan Bóg stworzył nas na swój wzór, a jest doskonały. Trzeba żyć najlepiej jak potrafimy, nie odpuszczać sobie. Trzeba jednak być też dla siebie miłosiernym, aby nie popaść w nerwicę z powodu nadmiernych oczekiwań.

\*

Postępy cnót (pojmowanych często jako jednej wielkiej cnoty) to postępy w odnajdywaniu samego siebie. Poznać siebie, swoją duszę, to poznać swoje cechy szczególne, swoje przewagi i ograniczenia. Umoralniając się, stajemy się bardziej sobą. Pomniejszamy się, powracamy do właściwego własnego wymiaru.

Poszczególne nasze władze bywają nieuporządkowane, skażone chaosem, niewłaściwą postawą i działaniem. Na przykład lubieżność odbiera nam władzę kochania, czyni ją martwą. Mówimy o kamiennych, czyli martwych sercach. Są takie, gdyż umarły w grzechu lub wadzie (przeciwieństwo cnoty)

\*

Żyjemy w historii i mamy w niej uczestniczyć.

\*

Poznanie to ukształtowanie w sobie prawidłowego obrazu Boga. Wypaczony obraz Boga czyni nas kalekami duchowymi pełnymi niechęci i wyrzutów w stronę Boga.

\*

Intuicja i rozum działają jednocześnie. Zmysł duchowy, poznanie spontaniczne, wgląd – mogą nas zwieść na każde manowce, bo emocje bywają jak pogoda, nieprzewidywalne i zwodnicze. Ale to właśnie one są życiem, bez nich nie funkcjonujemy (apatia).

\*

Co blokuje rozwój? Grzech, każdy grzech, nawet te drobne. Każde realne nawrócenie otworzy nieco serce na Boga. Bo grzech jest zamknięciem się na Niego. Także pasywna i nieuświadamiana akceptacja zła w świecie daje podobny skutek, nawet jeśli sam nie grzeszę.

\*

Potrzebna jest refleksja i rozeznanie w stosunku do własnego doświadczenia duchowego. Jego elementy to między innymi:

– internalizacja pewnych praw (zasad, prawideł), trzeba pytać siebie, czy są zgodne z Objawieniem, z Biblią i Tradycją?

– poczucie wspólnoty – i pogłębienie tego poczucia; trzeba pytać siebie, z jaką wspólnotą?

Pomocą w rozeznaniu bywa wspólnota, bracia w wierze, grupy dzielenia się i wspólnego rozważania.

\*

Duchowość to postępująca gorączka miłości i tęsknoty.

\*

Kontakt z doskonałością wywołuje bunt w nagromadzonych brudach, poruszenie wnętrza. Nagromadzone ale zepchnięte na dno psychiki brudy wypływają do wierzchu, następują kryzysy. Dawniej w Polsce parzono herbatę z liści w szklankach, gdy nie było jeszcze ekspresówek. Dało się to wypić, gdy fusy opadły na dno. Jeśli jednak pomieszać taką herbatę, to wszystkie fusy wypływają i trzeba czekać, zanim znowu będzie można się napić. Takie podniesienie brudu następuje, gdy Łaska zaczyna działać we wnętrzu człowieka, Bóg ukazuje nam nasze własne chore wnętrza, aby je leczyć.

\*

Poznajemy przesłanie Boże zapisane w stworzeniu – Bóg stwarzał w oparciu o Słowo, które pochodziło z Niego i było Nim. Więc w stworzeniu jest jakby Jego pieczęć, obraz Boży.

\*

Myślenie przekłada się na działania. Warto zapytać samego siebie, czy moje działanie jest doskonałe, a jeśli nie, to co jest nie tak z moim myśleniem?

\*

Dziecko żyje wyobraźnią, dorosły realnością. Dorastanie to przechodzenie od wyobrażeń o samym sobie do realności. Dojrzałość emocjonalna to zdolność przeżywania jak największej różnorodności adekwatnych uczuć. Fiksat wciąż się wścieka, stale uśmiecha, ma zawężone spektrum przeżyć.

\*

Oddanie siebie Bogu

Chrześcijaństwo jest nauką paradoksalną i jednoczącą przeciwieństwa. Dlatego droga duchowa chrześcijanina wyglądać przebiegać inaczej, niż ktokolwiek może sobie to wyobrazić i przewidzieć. Jest to kontakt z wszechmocną i świadomą Istotą, Bogiem, która sam zadecyduje, co i kiedy uczyni w stosunku do człowieka. Dlatego myśląc o rozwoju duchowym możesz mieć jakieś jego wyobrażenia z książek i relacji, ale absolutnie się do nich nie przywiązuj. Wydarzy się bowiem coś, co przekroczy wyobrażenia ucznia duchowego i trzeba być bardzo czujnym na wszystko, co się zdarzy.

Całego siebie, swoje sprawy, także swoją modlitwę należy powierzać modlitewnie nieustannie Bogu. Tylko On sam może przyjść do nas bliżej. Człowiek sam niewiele może zrobić, wręcz nic.

\*

Zasłuchanie w Boga

Warto pytać Boga i własnego rozumu, co Bóg chce mi powiedzieć o mnie w moich doświadczeniach. Dla człowieka duchowego wszystko jest duchowością, nawet mycie szklanki i przypadki codzienne. Nie wszystkie sensy pojmiemy od razu, ale trzeba być otwartym na coraz nowe i coraz prostsze oświecenia. Jesteśmy istotami duchowymi zanurzonymi w rzeczywistości mistycznej, tylko nauczeni materializmu nie chcemy tego rozumieć i dostrzegać.

\*

Stale wraca do mnie cytat z Escrivy, że modlitwa to poznać Boga i siebie. Odnosi to się do całej duchowości.

\*

Ascetyczny tryb życia to minimalizm, poprzestawanie na tym, co niezbędne, w tym jak korzystamy z życia. Reszta to balast i rozpusta.

Asceza to jakby dobrowolna kara, żeby uniknąć większych nieszczęść płynących z rozpusty. Ujarzmienie siebie. Jest to też spokojne przyjmowanie krzyży. Bóg udziela nam przykrych doświadczeń, nie należy z tym walczyć, bo nikt nie jest niewinny. Przypomina nam o tym przypowieść o zabitych przez wieżę w Siloe. Bóg sam nam daje odpowiednie doświadczenia ascetyczne przez te krzyże.

Życie jest sztuką rezygnacji z tego co dobre na rzecz tego co słuszne. Wszystko, czego pragniemy, wydaje się dobre. Rozum jednak potrafi przypomnieć, że nie wszystko tak naprawdę przynosi korzyść koniec końców. Hedonizm nas zepsuł, asceza wymaga czasem odmówienia sobie niepotrzebnej przyjemności.

Post bywa ćwiczeniem dobrego nastroju, gdy chce się płakać człowiekowi, a wewnętrzna duchowa radość jest przezwyciężeniem poczuciu nieprzyjemności (a nie jego brakiem). Te paradoksy mają ogromne znaczenie, chrześcijanin umartwia się nie po to, żeby cierpieć ani nie po to, żeby się obnosić ze swoja ofiarą. Mamy ukrywać swoje poświęcenia. To jest hartowanie w sobie wolności wewnętrznej od pogoni ciała za dobrami ziemskimi i odnajdywanie radości wyższych.

\*

Asceza, pokuta to ofiara, to dar, samoograniczenie w dobrej sprawie. Świat potrzebuje pokuty, czujemy to podskórnie.

\*

Duchowość to być ponad złem, tj. przekraczać swoje złe uwarunkowania. Trochę jak most ponad bagnem. Nie likwiduje istnienia brudów, ale i nie zniża się do nich. Prawdziwa wolność to być ponad mocą grzechu w sobie.

\*

Pokutnicy to rodzaj ludzi duchowych, dziś w chrześcijaństwie niemal zapomniany. Radują się wynagradzaniem Bogu zła innych ludzi, przyjmują za nich na siebie umartwienia. Dokładnie to samo uczynił Chrystus na krzyżu.

\*

Duchowość to życie w obecności Boga. Kiedy rodzice są w domu, dzieci są grzeczne. Gdy dyrektor wchodzi do pokoju, pracownicy nagle zachowują się idealnie. Bóg to ktoś więcej niż rodzic i przełożony w pracy. Gdy mamy świadomość, że stale jest przy nas obecny, życie nabiera innego wymiaru i staje się o wiele porządniejsze.

\*

Praktyki duchowe mają poprawiać jakość codziennego życia. Nie jest ich celem tworzenie jakiejś ,,mistycznej'' krainy marzeń, wytwarzanie niestworzonych wizji i halucynacji, czy ucieczka od rzeczywistości. Wierzący wraz z postępami swojej wiary coraz mocniej staje na ziemi, choć sercem jest już w Niebie.

\*

Trzeba umieć zorganizować sobie czas w taki sposób, żeby mieć ten choćby kwadrans, ale tylko dla siebie. W małej izdebce. Móc wyizolować się od życia. Potrzebne jest Pismo Św. Najlepiej drukowane, papierowe. Chodzi o to, żeby maksymalnie ograniczyć aktywność w czasie modlitwy. Nauczycielem duchowości jest Zbawiciel. Nocami odchodził w ustronne miejsca, modlił się do Ojca.

\*

Warto badać swoją motywację – czego tak naprawdę poszukuję? Nawet jednak, jeśli nie jest doskonała, to Bóg ją naprostuje, jeśli wytrwale praktykujemy duchowość. Nikt nie jest doskonały.

\*

Drogę duchową najlepiej zacząć od oddania tej drogi Bogu, powierzenia pod Jego władzę. Prostować drogę Bogu to też znaczy pozwolić Jemu działać w moim życiu, otworzyć dostęp do siebie. Jeśli jest to szczere i otwarte na zmiany w myśleniu, Bóg będzie sam prowadził w duchowości. Trzeba się o to modlić. Chrystus jest jedynym nauczycielem chrześcijanina, inni ludzie mogą jedynie wspierać z Jego inspiracji na tej drodze. Wielu obywa się bez żadnego takiego wsparcia i otrzymuje łaski prowadzenia w przemianie duchowej.

\*

Jednej rzeczy nie wolno zrobić nigdy – nie wolno zrezygnować. Zło będzie podsuwać zarówno euforię poczucia doskonałości oraz rozpacz niemożności oraz potępienia siebie. Ani w jednym, ani w drugim odstąpić od modlitwy nie wolno.

\*

Żyć dla Boga

Człowiek jest świątynią Boga, który stale w nim mieszka, współodczuwa, patrzy, współprzeżywa. Dlatego żyć należy dla Boga. Ludzie tego świata żyją sami dla siebie. Mówią, że szukają szczęścia, a rozumieją przez to dogodzenie sobie i swoim potrzebom. Żyć mamy dla Boga, który każdego człowieka stale przytula jako najdoskonalszy rodzic. Dziecko nie żyje dla siebie, ale wciąż patrzy, czy rodzice są z niego zadowoleni, szczęśliwi – cieszy się ich radością. Bóg nam przypomina, że jesteśmy jego dziećmi właśnie. Każdy nas czyn, słowo, myśl odnoszą się też do Boga, który nas widzi i czuje.

Zrozumienie tego pomaga żyć. Wtedy każde życiowe doświadczenie zawsze dzielimy z Nim. Nie ma samotności, opuszczenia, odrzucenia. Zawsze jest wspólnota przeżyć, radości, problemów. Zawsze jest ktoś, kto może wysłuchać, wspomóc, współczuć, zrozumieć. Moje życie jest Jego życiem, moje problemy są Jego problemami, moje sukcesy są Jego sukcesami.

\*

Przyswajanie informacji, także Objawienia ma pewne fazy. Człowiek:

– Najpierw usłyszał lub przeczytał, potrafi powtórzyć.

– Myślał o tym, konfrontował ze swoich dotychczasowym życiem.

– Żyje według tego.

W duchowości przechodzimy wszystkie te etapy, wartość ma dopiero ostatni.

\*

Duchowość posłania przypomina, że kapitał duchowy rośnie między innymi od tego, że jest rozdawany. Ma on zupełnie inne własności niż ten materialny.

\*

,,Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem'' – powiedział Chrystus do uczniów. Odnosi się to do każdego wierzącego. To bycie wybranym oznacza między innymi to, że jesteśmy w ręku Boga, że to nie my stawiamy warunki i określamy zasady naszych relacji. Od początku jesteśmy tylko odbiorcami Jego łaski, Jego działania.

Z drugiej strony to zaszczyt zostać wezwanym do wiary. Bóg zaprasza do królewskiego pałacu swojej miłości, odziewa w szatę wypraną z brudu, świetlistą szatę zbawionych. Trzeba okazać wdzięczność i oddać chwałę. Jezus wychodzi po mnie w jakiejkolwiek nie jestem kondycji (nawej jako do zagubionej owcy), a powrót do Boga to święto radości w Niebie, to uczta w domu ojca marnotrawnego syna. Za wielką cenę nas wykupiono i jesteśmy więcej warci niż ,,wiele wróbli''. Otrzymaliśmy specjalne zaproszenie do Królestwa – jako królewicze i królewny, dziedzice i władcy Nowego Stworzenia wraz z Bogiem.

\*

Odbudowa człowieczeństwa w samym człowieku

Wiele religii naturalnych i tradycji duchowych niesie przeświadczenie o potrzebie ascezy i pracy nad sobą. Potrzeba duchowości, medytacji, oświecających wglądów, deifikacji człowieka, połączenia się z rzeczywistością wyższą różnie rozumianą – zaspokajana jest na różne, niekiedy karkołomne sposoby. To także oczekiwanie mistycznej wspólnoty złączonej jednym pragnieniem i jednym dążeniem, służącej sobie na wzajem darami duchowymi.

Chrystianizm jest ostateczną odpowiedzią na tę tęsknotę ze swoją wieloraką duchowością zarówno indywidualną, jak i wspólnotową – misteryjną.

\*

Spotkanie z własną naturą i jej realizacja

Odnaleźć siebie poprzez samorealizację. Zidentyfikować sferę swoich potencjałów, zyskać moc do ich realizacji, motywację i sens życia. Wiele tradycji przenosi to w sferę nierzeczywistą, ezoteryczną, magiczną. Chrystus otwiera dla nowego życia każdego z nas bramę do harmonijnego wzrastania i rozwoju osobistego. Docenia ludzką naturę w jej szlachetnym danym od Stwórcy kształcie i kieruje jej twórczą ekspresją. Jednocześnie rozwiewa iluzje naszej doskonałości i popycha wciąż ku nowym wyzwaniom. Większość z nas nieświadomie naśladuje swoich rodziców, traktując ich jak ostateczny wzorzec zachowań i postaw. Badania wskazują, że takie naśladownictwo dotyczy przeważającej liczby ludzi. Tymczasem nasza natura zapisana jest w Logosie – Słowie Bożym. Obcując z Bogiem, odnajdujemy samych siebie.

Wielu ludzi usypia siebie samozadowoleniem. Postrzegają siebie jako skończoną doskonałość. Chrystianizm przywraca zrozumienie, że jesteśmy wiecznymi dziećmi. Potrzebujemy wzrastać, zmieniać się, rozwijać. Doskonały jest tylko Bóg, człowiek ma do samego końca obowiązek poprawy. Mamy dorastać do oczekiwań Boga względem nas i brać udział w jego planie dla naszego życia. Dorastać do tej prawdziwej naszej natury (esencji - istoty, formy inaczej mówiąc), którą nam ofiarowano i uczyniono zadaniem do wykonania. Sami mamy dokończyć stworzenia siebie. Stawką jest bycie sobą w jak największej pełni, poczucie spełnienia i szczęścia, także w wieczności.

\*

Czy my istniejemy?

Powstały książki na temat sporu o istnienie świata, człowieka. Spór taki, także o charakter tego istnienia, prowadzony jest w myślicielstwie ludzkim. Pytali Grecy, jak to jest: skoro wszystko się zmienia, to czy istnieje? Bo jak może coś ,,być’’ skoro za chwilę jest już czymś innym. Albo się zmienia, albo jest. Dali wiele odpowiedzi, a ich myślicielstwo nie uwolniło się od tego problemu. Wszystkie te odpowiedzi bowiem jedynie obchodziły problem, ale czy ktokolwiek odpowiedział raz a dobrze, jak to jest z tym światem i człowiekiem? Chyba nikomu nie udało się.

Nie ma takich problemów Pan Bóg w objawieniu. Świat ani nie jest w pełni, ani nie przestał być. Rzeczywistość i człowiek w niej – wszystko to jest na etapie rodzenia się. Jak pięknie nasz Mistrz potrafi jednym słowem ująć problem, wcześniej roztrząsany przez stulecia. Jak widać można pogodzić intuicje zarówno wariabilistów, jak i eleatów – ale taka dialektyka przeciwieństw tylko w Bogu i Jego nauce może właściwie zaistnieć. Stworzenie cierpi bóle rodzenia – zmienia się, a zmiany bolą. Zmiany jednak będą miały swój koniec. Przemija bowiem postać tego świata. Czas jest czymś skończonym. Mówimy o końcu czasu. Czas już krótki, coraz krótszy. Znana nam postać świata – zmienna – to tylko słoma, która pójdzie na spalenie. Nota bene w Izraelu suchymi słomą (zeschłymi krzewami) palono także w ogniu w domach, czyli ten ogień mógł posłużyć do ugotowania wartościowego posiłku.

Czym więc jest wszechświat w dzisiejszej postaci? To inkubator wcielonych aniołów i demonów. Każda dusza sama się określa w tym wyborze. Ta, która bardziej się zwiąże ze słomą i jej wartościami, losu słomy zazna. Mówimy, że duchowość to rezygnacja ze zbędnych przywiązań (choćby za św. Ignacym). Tak dokładnie to rezygnacja ze wszystkich trwałych przywiązań poza przywiązaniem do Boga. Pustynia duchowa to miejsce leczenia z przywiązań. Przywiązania, zżycie się, to połączenie swojego losu z czymś poza mną. To może być chora postać miłości, która nie zaczyna się w Bogu, ale zaczyna i kończy na ziemi. Można być chorobliwie przywiązanym do swoich dóbr. W iluż zamkach straszą ich dawni właściciele serdecznie zżyci ze swoimi majętnościami. Można być chorobliwie przywiązanym do swoich przekonań, gustów, a nawet traum i urazów – i nie pozwalać im przeminąć, czy zmieniać się. Można być chorobliwie przywiązanym nawet do najpiękniejszych miłości – do domu, rodziny, do małżonka, do dzieci, do narodu, do organizacji kościelnej itp. – jeśli nie potrafimy przyzwolić na to, że i one mają swój kres, najdalej w godzinie naszej śmierci. I prędzej, czy później nawet one ustąpią wieczności.

Skoro życie to proces rodzenia się, to czym jest śmierć? Prawdziwymi narodzinami. Pierwotne religie rozumiały to intuicyjnie i przeczuciem. Wiele religii zna podwójne rytualne narodziny tu na ziemi, które po wcześniejszej rytualnej – duchowej śmierci odrywały duszę człowieka od przesadnego rozpływania się w codzienności. Także i my mamy rytualnie i duchowo umrzeć dla grzechu, a narodzić się po raz drugi z Ducha Świętego, jako zapowiedź i początek faktycznych późniejszych narodzin dla Nieba. Larwa ludzka umiera w kokonie – całunie, żeby odrodzić się jako skrzydlaty i piękny mieszkaniec niebios – jak motyl (to bardzo stara metafora).

Czym więc dziś jesteśmy? Finityści w swoim zarozumialstwie powiedzą, że już doskonałością niepotrzebującą reform. Bo gdy mądry człowiek realizuje siebie, głupiec wystarcza sam sobie, jakim aktualnie jest (zasłyszane powiedzenie). Pycha to pozostanie przy sobie dzisiejszym, pokora to zaprzeczanie w sobie temu, co się domaga dalszych zmian. Choć zmiany bolą, choć są krzyżem. Życiodajność Krzyża odkrywamy coraz głębiej w tym kontekście.

Czym więc jesteśmy? Ludźmi w pełni tego słowa znaczeniu? Czy raczej potencjalnie ludźmi. Mówimy sobie ,,...ergo sum!’’ Tymczasem to nie bardzo tak jest, że ja jestem... Tylko Bóg mówi o sobie JA JESTEM.

Medytując temat Nieba narzuca mi się przekonanie, czy wręcz pewna wizja doskonałego realizmu niebieskiej rzeczywistości. Hiperrealizmu w stosunku do dostępnego nam tutaj doświadczenia. W Niebie nic nie jest potencjalne – wszystko jest już zrealizowane, aktualne. Tam nie ma planów, czegoś do zrobienia. Różnica jak pomiędzy narysowaną koncepcją, a gotową marmurową rzeźbą. Te rysunki to my tutaj. Gotowe wytwory Boskiego Pigmaliona to oni tam.

Rodzimy się jako zadatki na ludzi. Egzystujemy próbując aktualizować swoje potencjały, pomnażać i rozwijać talenty przy tym ofiarując je Bogu. Przechodzimy od możności do realności. To trochę tak jak z grudką gliny, którą ktoś ożywił i włożył w nią obraz docelowej istoty, żeby glina sama dokończyła kształtowania.

I drugi jeszcze obraz: wywoływania zdjęcia. Kto był w ciemni fotograficznej, wie jak to jest. Na białą światłoczułą kartkę powiększalnikiem rzuca się obraz, wkłada w nią informację. Ale kartka nadal jest biała. Dopiero zanurzona w wywoływaczu powoli materializuje ten wpisany w nią wcześniej obraz. A utrwalacz wypłukuje resztki niepotrzebnej materii, oczyszcza, oddziela potrzebne od niepotrzebnego.

Albo DNA u dziecka – dziecko odżywia się, rośnie, żeby informacja w nim zapisana przerodziła się w realny kształt dorosłego ciała.

Potencja, informacja, istota, forma – to wszystko jest nam zadane do odnalezienia, a nie obecne w pełni w nas, tylko oczekiwane od nas. Egzystencja człowieka winna zmierzać w kierunku swojej esencji. Wtedy ma poczucie spełnienia, błogości, szczęścia. Jak wielu ludzi pyszni się tym, jacy to oni mogliby nie być... choć nie są i realnie zadowalają się własną bylejakością.

Czy więc istnieję, czy staję się? A skoro staję się, to znaczy, że jeszcze nie stałem się. Więc nie warto samych siebie przeceniać, przywiązywać się do swojej aktualności. Podobnie otaczającego nas świata z jego sprawami. To nie znaczy z kolei, że wolno nam je zaniedbywać, absolutnie nie. To przez nie właśnie możemy powstać z niebytu, chaosu, bezładu. Pracujemy tak ciężko, jak potrafimy na świecie – ale nie dla świata, tylko dla jego Pana, który wróci do winnicy po swój owoc.

\*

Poronieni

W nawiązaniu do bólów rodzenia świata i człowieka, warto przywołać ciąg dalszy tej kwestii u św. Pawła. Paweł nazywa siebie poronionym dzieckiem. Sama myśl pawłowa jest dokładnie ta sama: nasze życie to stan rodzenia się, niejako ciąża. Kto odpada od Boga – Matki – dawcy życia, ten wypada poza Ciało Boże i następuje duchowe poronienie. Takie poronione dziecko w jakiś sposób żyje, ale nie zdążyło się ukształtować. Zatrzymało się w rozwoju duchowym, nie rośnie. Ciało Boże już go nie karmi, nie tuli, nie kształtuje. Pół żywe, pół martwe. Jak u Słowackiego w Grobie Agamemnona, gdzie poeta widział ,,pół rycerzy żywych''. To o nas wszystkich. Panowanie zła i grzechu w nas czyni nas pół żywymi jedynie. Potrzebujemy powrotu do łona, do ciepła, bezpieczeństwa, spokoju.

Jezus Chrystus ofiaruje nam ten powrót. Czyni swoje Ciało zaproszeniem dla naszego powrotu do tego matczynego niejako ciepła. Ciało Boże to Chrystus i w Niego wierzący kierowani jednym Duchem. Powrót z poronienia, czy może być szczęśliwsze zdarzenie? Pisze św. Jan: ,,W owym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was.'' Doskonała jedność wszystkich dobrych stworzeń ze Stwórcą. Wizja unii mistycznej daje wgląd w tę rzeczywistość.

Mamy być latoroślami jednego krzewu winnego. Latorośl to gałązka młoda i owocująca. Paweł z kolei nazywa nas członkami jednego ciała. Nie chodzi o jedność substancji w znaczeniu filozoficznym, spory o te tematy wydają czymś niepoważnym. Dano nam szansę na ponowne wszczepienie się w źródło życia, którego nie możemy pojąć w żaden sposób i nie o rozumienie tego tutaj chodzi. Nie potrzebuję myśleć o zjednoczeniu z Bogiem, tylko mam to osiągnąć. Droga jest w Ewangelii: ,,Wytrwajcie we Mnie, a Ja /będę trwał/ w was''. ,, Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej'' – to przecież tak niewiele...

Opozycją dla zjednoczenia z Bogiem jest ,,miłość'' świata z jego władcą na czele. ,,Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność.'' Świat okazuje życzliwość tylko wtedy, gdy wpierw staniemy się jego własnością, czyli niewolnikami, rzeczami. Tylko taki doznaje akceptacji, który wyrzekł się swojego człowieczeństwa, podmiotowości, niezależności. Stał się rzeczą. Tego nas uczy świat bezbożny, że człowiek to zwierzę, rzecz, przedmiot nadrzędnych praw ewolucji, biologii, mechaniki świata. Przeczy się wolnej woli, wobec tego także istnieniu grzechu, krzywdy i nawrócenia, zbawienia. Dzisiejsi ludzie wydają się być z drewna – wyprani z uczuć, pasji, pełni za to grzesznych poruszeń. Mają zwierzęce odruchy stadne i niewiele więcej. Potrafią być zadziwiająco odporni na cierpienie, ale to jest jakaś taka obojętność na samego siebie, a nie cnota wytrwałości. Taki stan łatwo przyrównać do bycia pożartym przez ludzkie stado (świat). Świat pożera serce i wolę człowieka. Chwali za wszystko, co przeciwne Bogu, a niszczy za manifestowanie wierności Jemu.

Bóg nas nie nazywa swoją własnością (choć nią jesteśmy). Nazywa nas sługami i przyjaciółmi. W janowym fragmencie o krzewie winnym stale powtarza się fraza, by prosić Boga, a On nas wysłucha. To ogromny kontrast do ,,bycia własnością świata''. Własność musi podlegać właścicielowi. Tutaj to Pan Nasz obiecuje spełniać nasze prośby. Nie pożera nas w sobie, tylko sam ulega naszej woli. ,,Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna.'' Przeciwnie do świata, miłość Boża traktuje nas podmiotowo, a ludzką wolę wyrażaną w dialogu (modlitwie, prośbie) czyni czymś niezwykle ważnym. Choć przecież realnie to my mamy się poddać Jego woli, aby włączyć się w Jego Ciało. Ale to On nas uprzedza i sam obiecuje poddanie się naszym prośbom. Bóg czyni dokładnie to, czego nas uczy: wymagasz czegoś od innych – sam daj to najpierw.

## Rozdział 40. Praktyka duchowości

### 1. Medytacja – co to właściwie jest

Wszędzie wokół dziś słyszymy ,,medytacja'', choć nikt tego pojęcia nie wyjaśnia. Wygłaszane są przedziwne twierdzenia, jakoby kultury naturalne i chrystianizm stosowały tę samą ,,medytację’’, bo i tu, i tam używa się tego terminu. Jest to nieprawda, a sam termin jest bardzo wieloznaczny. Warto prześledzić różne jego znaczenia i użycia:

1) Dogłębne rozważanie

Medytacja w życiu codziennym to po prostu długie zastanawianie się nad jakimś problemem. To poszukiwanie jakiegoś wewnętrznego światła w danej sprawie lub zagadnieniu.

2) Głęboka relaksacja

Często, choćby w gazetach kolorowych, możemy spotkać się z utożsamieniem medytacji z zabiegami relaksacyjnymi. Nieraz słyszeliśmy: ,,kiedy jesteś zdenerwowany, usiądź i policz do dziesięciu.’’ To jest właśnie najprostsza aktywna relaksacja, a wypracowano także wiele bardziej skomplikowanych metod. Żyjąc aktywnie nie jesteśmy w stanie przeżyć swoich emocji do końca, nie mamy na to dość czasu. One pozostają w nas i potrzebują dobić się do naszej świadomości – tym mocniej, im mocniej je stłumiliśmy i odsunęli od siebie. Relaksacja pozwala nam spuścić tę nagromadzoną w nas parę. Prowadzi to do ukojenia psychiki. Harmonia psychiczna z kolei pomaga sięgnąć do przeżyć głębszych, na co dzień niedostępnych. Wzmagają się intuicje i przeżycia sięgające sfer subtelnych, jak choćby mistycyzm naturalny.

Wstępem do wielu duchowości są właśnie techniki głębokiej relaksacji. Harmonizowanie umysłu, pogłębianie integracji osobowości zawsze jednak jest oparte o jakąś filozofię. Człowiek nie funkcjonuje bez filozofii. Nawet tak silnie negatywna wobec filozofii doktryna, jak zen, w istocie niesie w sobie swoisty depozyt przekonań i światopogląd. Człowiek zawsze ma jakiś światopogląd, a każda doktryna, czy metoda, opiera się na jakiejś filozofii, czy religii. Dlatego nie należy bezkrytycznie brać za dobrą monetę każdego nauczania relaksacji (nazywanej ,,medytacją’’).

Relaksacja w chrześcijańskim znaczeniu duchowością nie jest sama w sobie. Musimy jednak pamiętać, że Jezus Chrystus zaleca nam nawrócenie serca, tego ośrodka woli i przeżyć. Mamy stawać się czyści duchowo, a to wymaga od nas uporządkowania przeżyć. Nie da się tego zrobić wolitywnie i przemocą wobec samego siebie. Lekarstwem jest miłość, jaka jest orędziem Zbawiciela. Akceptując miłość Jego wobec siebie i podziwiając ją (kontemplując ją), rozważając koleje naszego życia w cieple Jego współczucia, akceptującej miłości i przebaczenia – odnajdujemy prawdziwą pociechę. Chrystus pokrzepia nas, gdy zmartwieni i zmęczeni przychodzimy do Niego i trwamy przed Nim. Wyrzekając się tego, co własne i co pochodzi ze świata w stosunku do nas samych, a przyjmując Jego łaskawą dobroć osiągamy coś więcej, niż relaks. Wygaszając siebie, własny wewnętrzny bałagan, a otwierając się na Jego zachwyt nad swoim stworzeniem idziemy drogą z pozoru negatywną – ujmowania sobie, wewnętrznej ascezy. Oczyszczone miejsce jednak ofiarujemy Duchowi Świętemu na Jego pracę w nas. Wtedy możemy już mówić o duchowości, czyli współpracy z Duchem.

3) Mistycyzm naturalny

To wchodzenie w swego rodzaju unię mistyczną, psychiczne zjednoczenie z Kosmosem, w wyniku kontemplacji (zachwycenia) otaczającej rzeczywistości. Ileż razy na brzegu morza, w górach, czy w głębi lasów doznawaliśmy tego radosnego uniesienia zjednoczenia z przyrodą! Można to przeżycie eksplorować głębiej i budować wokół tego całą duchowość.

Tak dzieje się przykładowo w ramach tzw. duchowości ateistycznej. Nie jest to jednak ani mistycyzm, ani duchowość sensu stricto. To uczucia i przeżycia niewykraczające poza stworzenie, choć potrafią być głębokie i zmieniać ludzkie życie. Z takich przeżyć rodziły się pierwotne kultury, religie naturalne i filozofie. Takie medytacje doprowadziły człowieka do pojmowania kosmicznej – przyrodniczej harmonii i ładu oraz swojego w tym wszystkim miejsca. Z czasem doprowadziło to do pojęć jak Kosmos, Logos, Tao, czy Ma'at, Brahman i wielu podobnych. Kosmos odsłania w mistyce naturalnej Absolut, którego jest analogiem. Chrześcijanie w podobny sposób mogą obcować duchowo z Logosem, wchodzić z nim w rodzaj zjednoczenia.

Nie należy więc tej części naszej natury lekceważyć ani jej dezawuować. CS Lewis przykładowo widział w tym esencję człowieczeństwa, a w upadku takiej refleksji w XX w. widział właśnie upadek człowieczeństwa. Także dla chrześcijan jest to ważne. Jesteśmy wyznawcami Logosu Wcielonego.

Jednak nie wolno nam zapominać, że właściwe oświecenie pochodzi z objawienia danego nam przez Zbawiciela, a nie jest ono dostępne przez żadne naturalne wglądy i iluminacje. Bóg nie zawiera się w Kosmosie, ale jest ponad stworzeniem. Absolut nie jest jedynym aspektem Bożym. Objawienie historyczne w Izraelu i przez Chrystusa obdarza nas najważniejszymi prawdami o Bogu i Jego zbawczej ofierze.

4) Medytacja chrześcijańska

Medytacja to termin chrześcijański. Funkcjonuje ona w ortodoksyjnym chrześcijaństwie jako praktyka duchowa i oznacza dosłownie rozważanie Słowa Bożego, a jeszcze dokładniej osadzanie Słowa Bożego w swoim przeżywaniu, przemianę, integrację ze Słowem Bożym. Słowo Boże odświeża w nas obraz Boży, zarzucony naleciałościami świata. Początki praktyk medytacyjnych giną w duchowości antycznej. Dawniej teksty, także święte, powszechnie opanowywano pamięciowo. Powtarzano je sobie po prostu w myślach lub na głos. Przykładowa relacja ze Sketis:

,,Ja sam poznałem [Herona] bliżej, kiedy wraz z nim i błogosławionym Albaniosem podróżowaliśmy do Sketis. Do Sketis było czterdzieści mil; przebywając tę drogę, dwukrotnie jedliśmy posiłek i trzykrotnie piliśmy wodę, on zaś nie jadł ani nie pił, całą drogę szedł pieszo i odmówił piętnaście psalmów, potem wielki psalm , a nadto List do Hebrajczyków, Izajasza, część

Jeremiasza, Ewangelię Łukasza i Księgę Przysłów, a my nie mogliśmy za nim nadążyć'' ( ŹrMon 12, XXVI,2–3)

,,Praktykę recytowania krótkiego wersetu Pisma w chwilach pokus zalecał również Ewagriusz w swym Antirrheticus, będącym katalogiem fragmentów Pisma usystematyzowanego według konkretnych „złych myśli”. ''

,,W tym mniszym sposobie rozważania Pisma tkwi pewna pułapka. Grecki czasownik określający ją (...) oznacza zarówno recytację, jak i ćwiczenie, deklamację czy po prostu podejmowanie jakiegoś wysiłku. Łacińskie tłumaczenie oddaje zazwyczaj te słowa przez meditari bądź meditatio (taka terminologia występuje właśnie u Kasjana). Polskie słowo medytacja nie oddaje ani trochę tego, co wyrażają słowa greckie i łacińskie, więcej – wprowadza w błąd. Mówimy, że jeśli ktoś medytuje, to znaczy, że rozmyśla (podobnie jak w Ps 1,1). Tymczasem w medytacji Ojców Pustyni nie chodzi bynajmniej o leniwe dumanie nad Pismem, ale raczej o jego nieustanne powtarzanie i utrwalanie w pamięci. Cel tej praktyki, problemy mogące ją zniweczyć i wątpliwości, które powstawały względem niej, podejmuje w Rozmowie XIV Kasjan.

Odpowiedzią na recytowane Boże Słowo była modlitwa. Columba Stewart rekonstruując mnisze obyczaje w tym względzie, opracował schemat, który po powyższych uwagach powinien być czytelny i pomocny:

wstęp: czytanie Pisma / słuchanie czytanego tekstu ==> memoryzacja

praktyka: recytacja Pisma / psalmodia ==> modlitwa słowna/ bez słów ==> powrót do recytacji Pisma / psalmodii.

Psalmodia, o której tutaj mowa, to chwile recytacji psalmów, zazwyczaj o poranku i wieczorem, w liczbie 12; po każdym z nich mnisi na krótki czas oddawali się modlitwie. Widzimy zatem, że modlitwa z Pisma wypływała i do niego na nowo powracała.

Pismo Święte towarzyszyło mnichom wszędzie. Teksty pachomiańskie mówią chociażby o mnichach zdążających do pracy i powoli recytujących Słowo Boże. Szczególne wrażenie robią wydobyte z piasku mury cel, na których wypisano fragmenty biblijne.

Teksty hagiograficzne pokazują mnichów jako odpowiedników bohaterów biblijnych. Jeden z żywotów Pachomiusza pokazuje go jako stojącego na końcu długiego szeregu Ojców, przyjaciół Boga, których początek tkwi oczywiście w biblijnych patriarchach. Podobnie w swych Listach mówi Antoni Wielki. W ten sposób Pismo Święte staje się rzeczywistością przeżywaną i oglądaną – także tu i teraz.''

Powyższe cytaty za Szymonem Giżyckim OSB ze wstępu do Jana Kasjana, O wiedzy duchowej.

Powstała z tego praktyka modlitwy nieustannej tekstami świętymi. Powoli w tym procesie powstawała m. in. modlitwa Jezusowa i inne modlitwy monologiczne (jednozdaniowe). Wypełnienie świadomości świętym tekstem miało za zadanie utrzymanie uwagi na Panu Bogu, a grzech postrzegano jako przejaw zapomnienia o Bogu. Modlitwa nieustanna i różnego rodzaje serdeczne przeżywanie spraw objawionych przeszły w bliżej nam znane praktyki, jak modlitwy powtarzane, modlitwy aktami strzelistymi, litanie, różaniec i koronki, lectio divina, ćwiczenia duchowe (w tym wyobrażeniowe i afektywne) zebrane przez św. Ignacego. U podstaw rzeczywistej medytacji chrześcijańskiej jest zawsze Słowo Boże, ma ona w nim swój przedmiot. Adorowany jest tu Pan Bóg.

Tradycyjnie mówiono, że medytacja to pierwszy etap duchowości, a drugim była kontemplacja (jako dar Boży). Problem w tym, że ,,kontemplacja'' także nabrała wielu znaczeń, do tego stopnia, że pojęcia te pomieszano zupełnie.

5) Medytacja dalekowschodnia

Medytacja w piątym rozumieniu dotyczy praktyk religii naturalnych (szczególnie wschodnich). Jest to zapożyczenie terminu i stosowanie go do zjawisk, które z oryginalną medytacją chrześcijańską nie mają niczego wspólnego. Medytacja wschodnia to zbiorcze i mylące określenie na całe zespoły praktyk znanych w religiach naturalnych, które mają na celu manipulowanie sobą samym dla doskonalenia siebie w oparciu o kryteria określone przez daną religię.

Są to przeróżne praktyki. Matką ich wszystkich w Azji wydaje się indyjska joga. Łączy je to, że nierzadko powodują pojawienie się zjawisk i zdolności nadnaturalnych (w religioznawstwie nazywanych ,,siddhi’’), często w postaci okultystycznych mocy, oddziaływań, czy zaburzeń. Związane to jest z pojęciem ,,samorealizacji’’ w rozumieniu niektórych jogów czyli właśnie budzenia tych zjawisk i zdolności. Buddyzm także zmaga się z tymi zjawiskami, ale raczej nakazuje, aby nie zwracać na nie uwagi. W doświadczeniu chrześcijańskim wiemy, że siddhi to efekt zjednoczenia z bytami duchowymi obecnymi w religiach naturalnych. Siddhi mijają po egzorcyzmowaniu.

Podobne praktyki adepci New Age odnajdują we wszystkich właściwie tradycjach naturalnych na całym globie. Mają one prastary rodowód szamański i do dziś są w prostszej postaci w kulturach szamańskich znane. W intensywnie stosowanych medytacjach tego typu możemy wskazać różne elementy, w tym zarówno techniki wyciszenia (relaksacji), jak i mistycyzm naturalny i dążenie do zjednoczenia z wszechświatem i przyrodą. Także manipulacje psychofizyczne zmierzające do specyficznej dla danej religii przemiany. Są to praktyki psychosomatyczne poszukujące odmiennych stanów świadomości, sprowadzanie transów, uniesień, wizji. Doprowadzono je do perfekcji w religiach dharmicznych. Zbliżone są nierzadko w przeżyciu do zażywania narkotyków i stosowane niekiedy zamiennie, co jest doświadczeniem kultur animistycznych, hippisów. W każdej kulturze rzecz jasna obecna jest także medytacja jako głębokie uduchowione rozważanie.

Celem dhyany (jogicznej medytacji) jest zazwyczaj w jodze rozbudzenie zdolności i przeżyć mistyki naturalnej, doprowadzenie do samadhi – enstatycznego transu. Wśród praktyk nazywanych zbiorczo medytacją wschodnią możemy wyliczyć między innymi także: mantrę, asanę, mudrę i pranayamę, ale jest ich znacznie więcej. Afirmacje przedostały się pod mylącą nazwą ,,pozytywnego myślenia'' do New Age i powiązanej z nim psychologii. Podobnie wizualizacje. Różne tradycje religii naturalnych korzystają z wybranych przez siebie postaci osobistej praktyki duchowej nazywanych w uproszczeniu ,,medytacjami''. Wydaje się, że najczęściej stosowana jest mantra i praktyka uważności.

Omówiliśmy powyżej pięć znaczeń słowa ,,medytacja''. Czym jest więc ,,medytacja chrześcijańska’’ w rozumieniu WCCM i innych ruchów chaotycznie synkretyzujących chrześcijaństwo z jogą? Jest to medytacja z pkt 5, czyli jogiczna, proponowana chrześcijanom, a pomieszana z rzeczywistymi medytacjami chrześcijańskimi. Patrząc od swojej strony, jogin, czy buddysta chętnie utożsamia np. chrześcijańskie modlitwy powtarzane z własnymi mantrami. A wielu letnich chrześcijan jemu przytaknie. Takie pomieszanie prowadzi do wielu nieporozumień. Modlitwa Jezusowa jest modlitwą medytacyjną w chrześcijaństwie, gdyż opiera się na tym, że Słowo Boże powtarza się wielokrotnie, coraz żarliwiej i z coraz bardziej z serca. Buddysta zaś nazwie to medytacją, ale myśląc o znaczeniu z pkt 5, opierając się na powierzchownym podobieństwie do mantrowania. Podobnie z różańcem. Buddysta określi go ,,medytacją’’ w swoim rozumieniu, bo jest to modlitwa powtarzana. Dla katolika to medytacja, bo rozważamy w nim tajemnice życia Zbawiciela i Jego Matki.

Klasyczna jogiczna mantra to jest poważny obrządek. Mantrę spośród dziesiątek stosowanych dobiera uczniowi guru – wedle własnego wglądu w jego potrzeby, często przy okazji inicjacji. Uczeń później stosuje tę właśnie mantrę. Wcale nie musi jej rozumieć, bo mantra to przede wszystkim dźwięk, który na zasadzie rezonansu ma pobudzić wibracje ciała energetycznego, wzbudzać wyższą świadomość itp., pobudzać kundalini (siłę wężową) do wzrostu i połączenia z jakimś bytem duchowym lub powodować coś podobnego. Wynikowo ma to doprowadzić do wyzwolenia z kołowrotu wcieleń. Sens semantyczny mantry jest bez znaczenia. Może to być jedna sylaba, jak choćby wielka mantra OM. Uczeń nie musi jej rozumieć, bo chodzi o wibracje. W hinduzmie świat bowiem powstał nie ze słowa, lecz z dźwięku, wibracji (w jednej z interpretacji). Dlatego te wibracje mantry mają rezonować z najpierwotniejszymi stwórczymi siłami we wszechświecie. Mantra docelowo paraliżuje umysł. Jej ostatecznym zadaniem jest ,,rozsadzenie'' umysłu, wyzwolenie go od łączności z otaczającym światem, a doprowadzenie do samadhi – enstatycznego transu pogrążenia się w jedności z bytem duchowym oddziałującym w tej religii. Klasyczna mantra zaczyna się od ,,OM'', w środku jest imię bóstwa, a na końcu wyraz jego chwały.

Różnica między mantrą, a modlitwą Jezusową staje się jasna. Modlitwa Jezusowa to modlitwa, więc wypowiedź wierzącego w stronę Pana Boga. Jej treść ma znaczenie, ma ona podmiot i adresata. Opowieści pielgrzyma – klasyczne rosyjskie dzieło w tej materii mówi wręcz, że ta ustalona dawno treść: Zbawco Jezu, zmiłuj się nade mną! (z obocznościami) wyraża całą Biblię. I to prawda. Sens tych słów ma kardynalne znaczenie, bo o ten sens właśnie chodzi. Modlitwa Jezusowa jest do Pana Jezusa. Jest częścią chrystianizmu. Mantry bywają imionami bogów, a mantra OM wyraża jogiczną filozofię. Modlitwa Jezusowa pobudza żarliwość w miłości do Boga, do konkretnego Trójjedynego Boga. Jest drogą do doświadczenia żarliwej przepalającej duszę i ciało miłości, jako doświadczenia religijnego w kulcie Trójjedynego. Jest to modlitwa serca, która pobudza całego człowieka wraz z jego afektywnością do adoracji Stwórcy. Jak widać, po uczciwym przyjrzeniu się – podobieństw praktycznie nie ma, a dzieli te praktyki przepaść. Problem podobieństwa z praktykami indyjskimi jest zresztą poruszony w Opowieściach pielgrzyma, które bardzo stanowczo odrzucają takie skojarzenia. Można wręcz powiedzieć, że jest to problem dawno rozstrzygnięty.

\*

Sprawa jest jednak głębsza. Zawsze, gdy w jednej kulturze spotykają się różne religie, starają się one jedna drugą zdominować i podporządkować sobie, umieścić tę drugą w swoim kręgu, wyjaśnić jako swoją niedoskonałą wersję, którą tylko trzeba poprawić i przyłączyć. Antioch IV pokojarzył Zeusa z Bogiem Żydów, zupełnie w dobrej wierze, przecież bogowie niebiescy są tacy podobni. I doszło do najgorszego sprofanowania w historii świątyni jerozolimskiej.

Tu sytuacja jest podobna. Skoro ktoś nie widzi różnic między religiami (bo nie chce zobaczyć), także łatwo popadnie w swoją małą profanację. Na dodatek trwa proces, gdzie religia indyjska dąży do zdominowania chrystianizmu i wpisania go w siebie poprzez utożsamienie praktyk. Za chwilę możemy obudzić się w religii z nazwy jeszcze chrześcijańskiej, ale w wyrazie już hinduistycznej. Jest to zgodne z zapatrywaniami synkretystów, którzy Pana Jezusa niekiedy włączają do panteonu swoich bogów, niektórzy nawet widzą w Nim kolejnego awatara (wcielenie) swojego boga.

Podsumowując: kto nie odróżnia mantry i modlitw chrześcijańskich właściwie już przez to współpracuje w hinduizmem w dziele nawrócenia Europy na tę wiarę. Wielu z nazwy katolików już de facto jest hinduistami/ buddystami przejmującymi tamtejszą praktykę religijną. Bo czym jest religia, jeśli nie praktyką właśnie, szeregiem zachowań, celów i przekonań.

Dodam jeszcze, że relacje znane mi z wielu forumowych rozmów bywają dramatyczne. Ludzie z kręgów synkretystów (ci najbardziej fanatyczni, bo są różni) bywa, że jeżdżą do Azji do klasztorów buddyjskich, gdzie razem z buddystami medytują i doświadczają wpływu tej medytacji, odczuwają te oczekiwane odmienne stany świadomości, doznają siddhi (nienaturalnych okultnych mocy i wpływów), potem to radośnie importują do Kościoła. Jako coś dobrego dla chrześcijan bywa prezentowana joga. Widać, że ,,drobne'' zabiegi słowne polegające na utożsamianiu wszystkich zjawisk nazywanych popularnie ,,medytacją'' prowadzą na poważne manowce.

Kongregacja Nauki Wiary mając na uwadze problemy w tym temacie wydała dokument w sprawie medytacji chrześcijańskiej, który jasno punktuje niedostatki praktyk jak w WCCM i podobnych środowiskach mieszających religie naturalne z chrystianizmem.

### 2. Parę słów o rozważaniu – czyli medytacja w praktyce

Nie chcę tu zastępować bogatej literatury duchowej o medytacji, do której lektury obowiązany jest każdy człowiek duchowy, a jedynie podkreślić parę detali, które nierzadko umykają. Istota życia duchowego zawiera się w słowach: nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię. Rozważanie Słowa Bożego jest podstawową praktyką służącą do umacniania w sobie wiary i poprawy życia, czyli jest wykonywaniem zalecenia Bożego.

Rozważaniem może być przeżywanie zdarzeń historii biblijnej wraz z jej bohaterami w odniesieniu do swojego życia. To także aktywne przyjmowanie pouczeń Bożych, jakich mnóstwo jest w Piśmie lub pismach pobożnych. Przykładowo, jedną wielką medytacją pasyjną jest Droga Krzyżowa. To nabożeństwo zawiera w sobie praktycznie wyłącznie praktykę medytacyjną. Są przywołane wydarzenia, które były realne kiedyś, ale dziś niosą dla nas sens symboliczny. Jako symbol odkrywają przed nami tajemnice Boże i drogi duchowego nawrócenia. Rozważanie ich z czasem prowadzić będzie przecież w stronę oświecenia i zjednoczenia z Bogiem w Jego wysiłku zbawienia świata.

Pojawia się niekiedy problem jałowości rozważania. Są ludzie poprzez długie lata praktykujący rozważanie, ale zupełnie tego po nich nie widać. Można zauważyć, że wiele osób rozważa nieco bezmyślnie. Czyta tekst rozważanej sytuacji i ... nie bardzo wie, co dalej. Albo rozważając sytuację zbawczą człowiek skupia się zupełnie na Panu Jezusie, niejako z Nim się jednocząc – utożsamiając. Gdy Mu dokuczają, to się smuci, gdy Go poniżają, to się lituje itp. Problem w tym, że w ten sposób niewiele się zyska. Brakuje postawy nawrócenia.

Postawa nawrócenia jest wtedy, gdy stajemy wobec historii zbawienia ze szczerą chęcią doskonalenia siebie poprzez odkrywanie, obnażanie i naprawianie zła w samych sobie. Zaręczam, że nikomu z nas nie brakuje tego zła. Jest nieustannie w nas wkładane przez świat, mamy go pełno z własnej przeszłości. Walczymy w tym wszystkim o nasze przeżywanie, jakkolwiek je nazwiemy: emocje, uczucia, serce itp. Podkreślam – chodzi o przeżywanie, a nie o poznanie jedynie na poziomie informacji – wiedzy. Oczyszczanie serca to jest bowiem podstawowy obowiązek chrześcijanina – ,,błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą''. Śmiem stwierdzić, że nie ma prawdziwego chrystianizmu bez postawy stałej reformy samego siebie, kwestionowania swoich nawyków, przyzwyczajeń, a nawet pewników. Po prostu nie ma chrześcijaństwa bez stałego poprawiania się, nawracania. Mamy zapierać się siebie dla Boga, krzyżować przynajmniej swoje ego. Bóg będzie oświecał umysł, ale to światło będzie nieustannie kwestionować nasze dawne punkty widzenia. Ludzkie pomysły, idee, podziały, kategorie – to wszystko musi ustępować czystemu posłaniu Ewangelii. Wiele nawet potocznych obiegowych wśród chrześcijan przekonań musi polec, jeśli pochodzą jedynie od ludzi. Czcimy Boga chętnie wargami, ale chodzi o to, żeby czcić Go całym sobą, sercem i postępowaniem. Nawrócenie odbywa się dzięki działaniu Boga, któremu zawierzamy swoje problemy i staramy się wsłuchać w Jego przesłanie w sercu oraz dalszy bieg wydarzeń, czasem zaskakujący.

Warunek absolutny i totalny, bez którego nie warto nawet zaczynać medytacji: uczciwość i prawda. Kto chce sam sobie schlebiać, podbijać sobie bębenek samozadowolenia, bronić swojego status quo, tłumaczyć i rozgrzeszać siebie, chować swoje zło wypierając się go – lepiej niech wcale nie siada do medytacji, bo tylko narobi sobie krzywdy i wypaczy Słowo. Kto uważa, że nie ma za co żałować, ten oszukuje siebie. Duchowość nie jest dla zdziecinniałych i chełpliwych, którzy swoje kompleksy i niedomagania tuszują pyszałkowatą pewnością siebie. Nie jest dla doktrynerów, którzy do krwi ostatniej będą bronić swoich wcześniejszych idei. Tu trzeba robić miejsce dla Boga i Jego zdania.

Zmiana wzorców reakcji emocjonalnych to zasadnicza praca nad sobą. Psychologia nazywa to internalizacją, uwewnętrznieniem dobrych zasad. Utrwalone reakcje swoje nazywamy postawami, utrwalone dobre postawy nazywamy cnotami. Środkiem do cnotliwego życia jest oczyszczanie serca, inaczej mówiąc nawracanie się, czyli poprawa. Obnażenie zła w sobie uwalnia nas w stronę dobra, które jest nam naturalne, ale zarzucone złymi emocjami.

Osobami, które niosły od Boga przesłanie do ludu byli prorocy. Warto wspomnieć ważną rzecz, głos Boga poprzez proroków zawsze był głosem wołającym ku poprawie. Prawdziwi prorocy generalnie nawracali lud, łajali go, chłostali Słowem Bożym. Tylko fałszywi prorocy dogadzali ludowi dla korzyści. Także i my mamy być sami sobie takimi prorokami – jesteśmy ludem prorockim! Nie bądźmy więc fałszywymi prorokami usypiającymi samych siebie i naszą czujność na zło, ale prawdziwymi obnażającym grzechy, grzeszki i obłudę.

Nie chodzi jednak o jałową ,,walkę ze złem''. Chodzi o zauważenie Boga, a zapomnienie zła. Sednem i centrum duchowości jest Pan Bóg i coraz doskonalsza adoracja Jego działania i miłości. To prowadzi do łask wglądów w sprawy wieczne, do kontemplacji wlanej. Wtedy też rodzi się coraz większa potrzeba jak najczęstszej modlitwy. Wręcz perspektywa modlitwy i adoracji nieustannej, w miarę możliwości życiowych.

Jeśli chodzi o dochodzenie do sensu pouczenia biblijnego i duchowego, to jest to proces długotrwały. Biblia nie jest łatwa do odczytania. Została tak stworzona, żeby praca z nią angażowała na długo, na całe życie. Biblia tłumaczy się bowiem sama. Problem w jednym miejscu wspomniany, rozwinięty będzie gdzieś indziej. Zmusza to lektury uważnej i jak najobszerniejszej. Dopiero składając różne fragmenty w całość, dochodzić będziemy do zrozumienia właściwego. Byle jak czytać Biblię potrafi nawet Szatan, jak to pokazał w czasie kuszenia Chrystusa, zarzucając Go cytatami. Takie czytanie poprzez jakby składanie puzzli przypomina mi jako prawnikowi tzw. wykładnię systemową. W wyniku takiego odczytania pozornie prosty nakaz nabiera nowego sensu wynikającego z kompleksowej analizy całości tekstu, czy nawet całości doktryny. Z ustawami bywa tak, że odczytanie tylko kawałka może być bardzo zwodnicze, bo gdzieś indziej będą zasady ogólniejsze, od których dany przepis jest tylko wyjątkiem – albo przeciwnie, natrafiwszy na ogólną zasadę, gdzie indziej znajdujemy od niej istotne dla danej sprawy odstępstwo. Albo lepsze omówienie, albo powiązanie z innymi zasadami i interakcje wzajemne. To musi trwać i musi angażować człowieka. Wymaga to kojarzenia, przypominania, łączenia itp. To potrafi być naprawdę ciężka umysłowa praca. Lektura Słowa Bożego jest naprawdę wymagającym zadaniem.

Wspomniałem wcześniej o rozważaniu sytuacji biblijnych. W tym procesie możemy identyfikować się z postaciami historii zbawczej. Żeby to jednak służyło nawróceniu, to dobrze byłoby identyfikować się czasem z opisanymi grzesznikami. W końcu mamy obnażać swoje zło. Biblijni grzesznicy reprezentują przeróżne typy grzeszności, a wszystkie je nosimy także w sobie. Ta grzeszność w nas to wdrukowane w dzieciństwie i młodości wzorce reakcji, bliskie nam jak nasza własna natura. Wdrukowywanie trwa zresztą cały czas. To przyzwolenie w sercu na zło, choćby poprzez tzw. tolerancję.

Chciałbym także zwrócić uwagę na możliwość medytacji wydarzeń zbawczych z różnych pozycji. Kiedy rozważamy Boga jako Ojca, powinniśmy konsekwentnie patrzeć na Niego z pozycji dziecka. Gdy nazywamy Pana Zbawicielem, powinniśmy stawać przed Nim jako świadomi swego upadku grzesznicy. Gdy nazywamy Go Panem, winniśmy bardziej stawać się sługami, pomocą. Gdy Królem – poddanymi. Trzeba pamiętać, że sednem duchowości jest ześrodkowanie uwagi na przemianie siebie, a nie jałowe ,,teoretyczne'' rozważania dla zabicia czasu lub łechtania swojego ego. Chodzi o nawracanie się. Patrząc na Boga, dostosowujemy się do Jego doskonałości. Chodzi o praktykę, nieustanną pracę, o śmierć egotyzmu – pychy i grzeszności na Krzyżu, gdzie Chrystus umarł, aby i nasze grzechy umarły.

Dobre rozważanie to analizowanie świata, siebie, wzorców, emocji, zachowań w świetle Słowa. To jest ich świadome osądzanie, czyli oddzielanie w swojej myśli zła od dobra. Nazywanie zła złem, a dobra dobrem – to jest właśnie rozważanie. Wszystkie byty niższe od człowieka, w tym także nasze własne emocje, zachowania, uczynki – zostały poddane naszej władzy, która wyraża się poprzez osąd, czyli nazwanie ich. Pamiętamy, jak Bóg tuż po stworzeniu nakazał człowiekowi ponazywać cały świat. Nazwanie jest bowiem początkiem władzy i rozumnego opanowania danego fragmentu rzeczywistości. Nazywając i właściwie wartościując odzyskujemy władzą nad samym sobą, którą odebrała nam grzeszność, która przeciwnie jest bezmyślnością, bezrozumną popędliwością. Człowiek instynktownie broni siebie i swojej popędliwości, więc przełamanie jej musi odbywać się w atmosferze bezpieczeństwa, afirmującej miłości Boga, który zaprasza nas do poprawy, a co za tym idzie do lepszego złączenia z Nim i Jego wiekuistym szczęściem i pokojem. Poprawiając się, zażywamy bowiem tego więcej i więcej. Poza tym uwalniamy od śmierci swoje życiowe potencjały i czynimy się znacznie bardziej żywotnymi, twórczymi, aktywnymi. Grzech jest śmiercią za życia, bo zabija część natury człowieka, jakąś jego władzę. Rozważając Słowo i nawracając się walczymy więc o samych siebie. Jest prawdziwie walka, bo tzw. stary człowiek w nas bardzo się zapiera przed przemianą i oddaniem swoich przyzwyczajeń.

Zauważyłem, że niezmierne istotne znaczenie ma tłumaczenie tekstu biblijnego na własny język. Każdy z nas ma swój język, który do niego dociera. Spróbujcie Państwo sami i odpowiedzcie sobie, który z terminów (synonimów) dociera do serca i jest zrozumiały: metanoia, nawrócenie, poprawa. Dlatego trzeba sobie powtarzać istotne pouczenia własnymi słowami, to jest naprawdę nieprawdopodobnie ważne. Chodzi bowiem o poruszenia naszych serc, a one czasem bardzo po swojemu reagują i wymagają użycia słów – kluczy dla każdego innych.

Pamiętam, że dawno temu zacząłem medytację zupełnie instynktownie od przełożenia Ojcze nasz i Zdrowaś na swój dzisiejszy język. Potem już nawet modląc się tekstem tradycyjnym, zupełnie inaczej się te modlitwy przeżywa. Nasze serca mają takie słowa – klucze, które użyte dopiero trafiają i poruszają, zmieniają.

Nawracanie się to pożałowanie wcześniejszego zła. Choćbyśmy je czynili bezwiednie i nieświadomie, czy wręcz przypadkowo. Choćby to była ,,tylko'' bezmyślność, czy obojętność na zło. Pożałować to uznać swój błąd, porażkę, przegraną, stratę życia w cieniu grzechu. Trzeba żałować:

– błędnych poglądów, wzorców,

– wcześniejszego życia bez właściwej świadomości i z akceptacją zła – grzechu i tego, co do zła prowadzi, choćby nawet z milczącą akceptacją.

To musi być przeproszenie, uznanie własnego głupstwa i zaniedbania, nieuporządkowania, w najlepszym razie ignorancji zawinionej z braku wcześniejszego poszukiwania prawdy. Przejrzenie na oczy, zobaczenie własnego upadku natychmiast prowokuje do oddania chwały Bogu, który zawsze był doskonały i zawsze chciał nam tej swojej doskonałości udzielić.

Dobre pełne nawracające rozważanie nie przyjdzie od razu. Zwłaszcza z początku będzie to oswajanie się z Pismem, nieraz czytanie dla samego czytania, niemal zupełnie bez zrozumienia. Ale trzeba być wytrwałym i opanowanym. Cierpliwym. Mamy się stale nawracać – to jest w tym najważniejsze. Z początku nawracamy umysł, który nie znał Bożego Słowa. Więc normalna lektura też jest sposobem nawracania, choć tylko zaczątkowym. Z czasem, z latami nieraz, schodzi to głębiej. Oczywiście są ludzie, którzy od razu nabierają szerokiego rozumienia, ale to nie dotyczy wszystkich.

Na skutek dobrej medytacji twarz się wypogadza, nabiera właściwego wyrazu, znika grymas i przykurcze. Podobnie w ciele. Dawno temu, gdy zaczynałem rozważania bardzo to fizycznie odczuwałem. Poprawiło mi się krążenie, ręce przestały być zimne. Zadawnione ściski w brzuchu odpuszczały, czasem wręcz boleśnie te odprężenia odczuwałem. Czasem mięśnie w ciele mogą reagować dygotem, gdy długotrwałe napięcia rozprężają się. Zdarzają się chwile, gdy nagle występuje takie senne osłabienie i trzeba się na chwilę położyć, jakby umysł potrzebował resetu. Cała nasza neuroza powoli ustępuje, a spojrzenie rozjaśnia się. To oczywiście tylko uboczne efekty, bo chodzi o stan duszy.

### 3. Kontemplacja – co to właściwie jest

,,gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje''

\*

Kontemplacja w świecie i historii

Można dziś usłyszeć w kontekście jogi i zen, że Kościół od wieków praktykuje kontemplację, a na Dalekim Wschodzie także jest uprawiana, wobec tego wystarczy nauczyć się zen, żeby być kontemplatykiem chrześcijańskim. ,,Kontemplacja'' i ,,życie kontemplacyjne'' to terminy nieschodzące z ust, a połowa książek i trzy czwarte publikacji o życiu duchowym deklinuje te wyrazy na wszystkie możliwe sposoby. Jest to w większości jednak nieporozumieniem.

Pytanie o kontemplację nie jest pytaniem o tę, czy inną religię. Jest to pytanie o człowieka w ogóle, bo kontemplacja jest tak stara, jak sam człowiek. Kontemplacja jest matką wszelkiego poważnego myślicielstwa – protofilozofii mitów, mądrości mędrców, filozofii. W Grecji była nazywana theorią. Theoria to matka każdej szlachetnej myśli. Theoria to przeciwieństwo praxis – tzw. życia czynnego, samodzielnie aktywnego. Nam dziś to złożenie: teoria – praktyka, kojarzy się z pewną ironią wobec współczesnych odrealnionych teoretyków, akademików bez kontaktu z rzeczywistością, żyjących w świecie swoich wyobrażeń. Tymczasem w tradycji naszej kultury i religii właśnie theoria uchodziła za postawę najcenniejszą. Pasywna, odbiorcza, ustępująca, poddana, zachwycona theoria. Kwintesencja człowieczeństwa. Tak bardzo dziś zapomniana.

Pytanie o kontemplację w różnych kulturach jest źle postawionym problemem, bo nie powinno się pytać, czy jest w nich kontemplacji, bo ona jest wszędzie. Winniśmy pytać, co lub Kto jest kontemplowany? Oto istota sprawy.

Przykładowo mechanicznie i nieuczciwie tłumaczy się, jako ,,kontemplację'' lub ,,medytację'' termin dhjana (w pali: jhana), którego po prostu najlepiej wcale nie tłumaczyć. Dhjana to praktyki jogicznej (i buddyjskiej) duchowości osobistej. Dhjana po japońsku wymawiana jest jako ,,zen'', a ta odmiana buddyzmu nazywana jest czasem ,,sercem buddyzmu'', gdyż akcentuje ona (zwłaszcza wersja soto) właśnie te praktyki określane tak nierozważnie ,,medytacją wschodnią'' lub ,,kontemplacją'', a które dotykają rdzenia religijności i filozofii buddyjskiej. Dhjana w lotosie lub siadzie japońskim praktykowana jest celem osiągnięcia jogicznego/ buddyjskiego wyzwolenia, przejścia w wyższy stan duchowy, uzyskania wglądu. ,,Dhyâna – kontemplacja, przedłużona koncentracja na przedmiocie subtelnym bądź niesubtelnym, ejdetyczne wnikanie w istotę konkretnego przedmiotu, aż do dojścia do istoty przedmiotowości i podmiotowości w ogóle'' – za Powszechną Encyklopedią Filozofii (przedmiot subtelny – tzn. ezoteryczny, niesubtelny – to jakiś fragment otoczenia). Jej celem jest samadhi – enstatyczny wgląd duchowy, oderwanie się od przyziemnej rzeczywistości.

Ale dhjana z chrześcijaństwem nie ma niczego wspólnego. Związana z nią jest adoracja mocy jogicznych pod nazwami bóstw hinduskich lub kosmicznych mocy ezoterycznych. Bywają to zabiegi psychofizyczne na samym sobie poprzez mantry, ćwiczenie koncentracji, czynienie umysłu pustym, wizualizacje energii itp., samozaklinanie (tzw. afirmacje). To wszystko nie ma niczego wspólnego z duchowością chrześcijańską. Chrześcijańscy księża, mnisi peregrynują do Indii uczyć się dhjany utożsamiając ją z kontemplacją chrześcijańską, co jest niestety grubą pomyłką. Owszem, dhjana (chin. chan, jap. zen) zawiera w sobie postawę kontemplacyjną, ale to jest kontemplacja nakierowana na przedmiot polecany przez daną religię, nierzadko poszukiwanie mocy ezoterycznych, względnie mistyka naturalna. Ale to nie jest chrystianizm, jeśli jest jogą, zen, czy vipassaną. Chrystianizm jest dalej, poza tematami mocy kosmicznych, bogów hinduskich, skupienia na tu i teraz, wyrzekania się materialnej rzeczywistości, czy badaniu struktur duchowych wszechświata. To nie to.

Theoria uprawiana przez Heraklita, eleatów, czy Sokratesa – to także nie była chrześcijańska kontemplacja. ,,Filozoficzny język klasycznej i chrześcijańskiej tradycji został stworzony do określonych zadań badawczych. Jako język ontologii wyrasta z theoria, kontemplacji bytu i jego porządku; jako język metafizyki — z usiłowań spekulatywnej ekstrapolacji podstaw bytu; jako język teologii — z interpretacji przeżycia transcendencji. Jest to język próby zrozumienia porządku świata i miejsca człowieka w nim.'' Tak oto theoria wpisuje się w powstanie myśli metafizycznej (ontologicznej).

Theoria nawet ta filozoficzna to jedno z największych pocieszeń, jakich dostępuje człowiek. Theoria to sama istota szczęścia. To wyzwolenie siebie od tego, co nieistotne i skupienie się na najistotniejszym. ,,Nie ma zaś w ﬁlozoﬁi i doskonalszej postaci „współ–bycia” niż contemplata tradere; w istocie bowiem theoria (kontemplacja mądrościowa) jest najdoskonalszym środkiem ulgi w najbardziej dotkliwym cierpieniu – tęsknocie do Boga.'' (P. Cieciura za Arystotelesem). Już na gruncie filozofii theoria jest zjawiskiem fascynującym, a co dopiero w religii...

Jest ona też narzędziem obrony duszy. ,,Milczące wnętrze jest w rzeczywistości postawą kontemplacyjną człowieka, który pozostaje w relacji z prawdą, medytuje i modli się. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek życie kulturalne potrzebuje postawy kontemplacyjnej, która zasadniczo przestała istnieć w epoce nowożytnej zdominowanej przez racjonalizm i kult działania. Guardini ujmuje postawę kontemplacyjną nie jako postawę specyficznie religijną, ale jako coś, co należy do całości życia ludzkiego. Chodzi o stworzenie autentycznego życia wewnętrznego, które stanie się punktem oparcia dla egzystencji zagrożonej przez różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Człowiek współczesny musi mieć siłę wewnętrzną, aby skutecznie przeciwstawić się mentalności stadnej oraz hegemonicznej władzy świata zewnętrznego. Tylko dzięki postawie kontemplacyjnej człowiek może się uchronić przed supremacją bieżących opinii, aby móc wnikać w istotę rzeczy. '' – tak ks. A. Kobyliński według R. Guardiniego.

Władzą w człowieku zajmującą się kontemplacją jest rozum wyższy. ,,Wyróżnia się niekiedy rozum wyższy (ratio superior,) i rozum niższy (ratio inferior). Ratio superior to intelekt, który kontempluje rzeczywistość wieczną, a więc przekraczającą porządek zmysłowy i ujmującą ostatecznościowe przyporządkowania człowieka do Bytu Pierwszego jako źródła oraz celu istnienia i działania. Poznanie to odpowiednio usprawnione nazywane jest mądrością (sapientia)'' – za Powszechną Encyklopedią Filozofii.

Teraz już rozumiemy, że kontemplacja nie jest jakąś jednolitą czynnością wśród wielu kultur i religii, tylko specyficzną postawą duszy nastawionej na odbiór, ustępliwej, poddającej się działaniu. Jest to termin bardzo niejednoznaczny. Przykładowo w chrystianizmie możemy powiedzieć, że medytacja jest praktyką kontemplacyjną, gdy przemienia duszę. Zaś kontemplacja należy do praktyk medytacyjnych, gdyż powoduje wypracowanie nowej wiedzy. Oba terminy są używane niezwykle swobodnie, zwłaszcza w naszych czasach.

Kontemplujemy także piękno. Często możemy usłyszeć o kontemplacji sztuki. W istocie każdy rodzaj kontemplacji ma walor podziwu dla jakiegoś rodzaju piękna.

\*

Kontemplacja w chrześcijaństwie

Zamiennikiem słowa ,,kontemplacja'' bywają terminy: ,,skupienie'', ,,modlitwa skupienia'', a zamiennikiem ,,życia kontemplacyjnego'' jest ,,życie bierne'' w przeciwieństwie do ,,życia czynnego'' – praxis.

W katolicyzmie możemy wyróżnić dwa główne użycia terminu ,,kontemplacja'':

1) kontemplacja czynna – czyli przykładowo:

– wszelkie praktyki mające na celu głębsze wejrzenie w treść Ewangelii (tzw. kontemplacja ewangeliczna – niejako głębszy etap medytacji),

– wyrobione ćwiczeniami duchowymi poczucie obecności Boga i stała tego świadomość (tzw. skupienie czynne)

i inne;

2) kontemplacja bierna, wlana – stany mistyczne, którym mistyk jest poddawany przez Pana Boga, zaczynające się od silnego poczucia Bożej obecności wlanego do serca – i wszelkie dalsze stany mistyczne. Jest to kontemplacja we właściwym jedynie dla chrystianizmu wąskim znaczeniu.

Teksty religijne używają obu znaczeń i trzeba rozróżniać je po kontekście.

Św. Tomasz z Akwinu poświęcił temu pojęciu ładnych parę stron Summy Teologii, a dokładnie w cz. 2.2 q. 179 i d. Według niego kontemplowanie Pana Boga to jest początek obcowania z Nim w Niebie. Tam dusze zajęte są zachwytem i adoracją Boga, widząc Go bez przeszkód. Wchodząc w mistyczną kontemplację rozpoczyna się życie dusz zbawionych i zbliża do zjednoczenia z Bogiem.

Wzorem postawy kontemplacyjnej jest Maria z historii o dwu siostrach. Marta to praktyk. Maria zapatrzona, zakochana Bożą miłością – jest kontemplatyczką. Dyskusja nad wartością życia czynnego i biernego trwała całe wieki. Tomasz podsumowuje ją w ten sposób, że wyróżnia życie bierne jako szlachetniejsze, ale z drugiej strony dobrze czyniąc (praxis) można zgromadzić nieraz więcej zasług niż niejeden kontemplatyk.

,,Życie kontemplatywne polega na miłości Boga, jako że ta miłość wzbudza w kimś pragnienie oglądania piękna. A ponieważ każdy odczuwa rozkosz, gdy osiąga to, co kocha, dlatego życie kontemplatywne kończy się na rozkoszy, którą przeżywa wola, a rozkosz ta wiedzie z kolei do tym większego natężenia miłości.'' – z Summy. Tomasz przywołuje na ilustrację kontemplacji cytat: ,,Gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje''.

Tomasz wskazuje, że do kontemplacji Bożej prawdy możemy dochodzić także przez kontemplację Bożych dzieł. Jest to jednak etap wstępny, po którym dusza może wejść w obszar mistyki. Stąd między innymi to współczesne powiedzenie, że chrześcijaństwo zaczyna się tam, gdzie kończy się buddyzm. Wszelki naturalny mistycyzm owszem należy do porządku życia kontemplacyjnego, ale tylko jako przygotowanie do właściwej kontemplacji mistycznej. Nie można więc w żaden sposób utożsamiać najszlachetniejszej nawet theorii filozoficznej ani mistyki naturalnej – z kontemplacją w chrześcijaństwie.

Tomasz rozróżnia życie kontemplacyjne od samej kontemplacji. To pierwsze jest szerokim pojęciem, w obszarze którego jest praktykowanie cnót, umysłowa praca w wierze, modlitwa, kontemplacja stworzenia – a ukoronowaniem tego jest dopiero kontemplacja mistyczna.

Święty przyznaje też (ST I q.79), że kontemplacja (tu w znaczeniu najogólniejszym) jest wspólna wszystkim ludziom posiadającym rozum. ,,Kontemplacja oznacza niezłożony ogląd prawdy''.

Według komentatora Summy, kontemplacja najogólniej oznacza wpatrywanie się czy patrzenie na coś z lubością, zainteresowaniem i podziwem, przy czym chodzi o patrzenie raczej z bliska i bezpośrednie z jakimś wkładem uczuć i doznawaniem przyjemności. W pojęciu chrześcijańskim bogomyślność oznacza szczytową kontemplację, o ile ona zajmuje się rozważaniem Boga, wpatrywaniem się Weń, łącząc w sobie: miłość do Boga, widzenie Go, podziw dla Niego i radość stąd płynącą. Podkreśla jej znaczenie też ostatni Sobór. Warto samodzielnie przejrzeć te kilka stron Summy, dostępnej przecież w sieci za darmo na stronach UKSW, w polskim tłumaczeniu w tomie 23.

Siostry Kamedułki piszą na swojej stronie tak prosto i czysto:

,,W Piśmie Świętym Nowego Testamentu słowo theoria występuje tylko w jednym miejscu, w opisie ukrzyżowania Pana, jaki pozostawił nam św. Łukasz (Łk 23,48). Ta okoliczność zaważyła na chrześcijańskiej recepcji starego pojęcia, według której theoria to wpatrywanie się w misterium Chrystusa Ukrzyżowanego i widzenie siebie, świata, historii poprzez wizję Krzyża i Zmartwychwstania.

Duchowość pustyni zebrana przez Jana Kasjana widziała w theoretike (wiedzy duchowej) głębokie rozumienie tajemnic Pisma Świętego, które odsłaniają się w Chrystusie jedynie przed ludźmi czystego serca. Im bardziej osoba jest czysta w sercu i umyśle, im bliżej Boga, tym wyraźniej dostrzega Bożą obecność, Jego tchnienie w historii zbawienia i w historii świata, tym bardziej wszystko widzi jako dobre. Najpierw widzi dobroć Stwórcy wobec całego stworzenia, a w konsekwencji dobroć stworzenia. Zło postrzegane w świecie, w drugim człowieku wywołuje głębokie współczucie – jak widok otwartej, bolesnej rany. Zanika osąd (potępianie), którego miejsce przejmuje miłosierdzie i przyzywanie Bożego miłosierdzia. (...)

Contemplatio wywodzi się z połączenia dwóch słów: przyimka cum/z oraz rzeczownika templatio (pozostającego w zależności od wyrazu templum/świątynia). Templum to przede wszystkim namiot niebios – kopuła sklepienia niebieskiego, która wyznacza przestrzeń naszego życia i jednocześnie jak zasłona Świętego Świętych objawia i zakrywa miejsce przebywania Najwyższego. Zatem contemplatio oznaczałoby dosłownie żyć ze świątynią, wewnątrz świętej przestrzeni, żyć na styku tego, co ludzkie i boskie. W tak rozumianym pojęciu, miejscem najdoskonalszej kontemplacji było Ciało Jezusa Chrystusa, w którym zespoliło się niebo z ziemią.

Drogą do kontemplacji jest zatem łączenie rzeczywistości duchowej z materialną, autentyczne dostrzeganie (nie w wizji rozumowej lub intelektualnej, lecz jako fakt życiowy) Słowa Bożego w Piśmie Świętym, Ducha w literze. Dlatego kontemplatyk to ktoś, kto żyje zanurzony w historii i mając światłe oczy serca, potrafi widzieć obecność Słowa Bożego także tam, gdzie inni dostrzegają tylko zło i grzech.''

\*

Skarb, który wybieramy na wieczność

Kontemplację można opisać także jako poznanie jednoczące, zachwyt, zadziwienie, wpatrzenie, zespolenie w poznaniu, także skupienie, jako dar duchowy – więc skupienie uwagi, uwaga, zapatrzenie, zatopienie się w poznawaniu, poznanie rozumiejące.

Kontemplujemy, bo tak czynią dusze w Niebie. Jest to zaczątek życia uwielbionego. Kontemplujemy, bo sami jesteśmy kontemplowani, nieustannie poznawani, badani przez doskonale skupione na każdym z nas Boże oko i serce. W Niebie ,,poznamy, jak sami zostaliśmy poznani''. Istniejemy dzięki Bożej uwadze, ta uwaga nas konstytuuje. Bóg jednocześnie poznaje/ rozpoznaje siebie w nas. Gdy wszystko się zgadza, wtedy dokonuje się zjednoczenie.

Takie kontemplacyjne zapatrzenie jest miłością. Spośród wszystkich możliwych miłości mamy wybierać jako wiodącą miłość Bożą i żadnej innej miłości nie może być przed nią. Także innej kontemplacji. Kontemplacja to poznanie wciągające w obiekt zapatrzenia, pochłaniające. W mistyce kontemplacja zespala stopniowo z Bogiem i przebóstwia. ,,Kontemplacja jest jakimś uniesieniem ponad siebie ducha zakotwiczonego w Bogu, jest zakosztowaniem radości wiekuistej słodyczy'' – z Drabiny do raju.

Trzeba być czujnym, by nie popaść w idolatrię stworzenia w kontemplacji naturalnej. Owszem, świat pokazuje na Boga – jak mędrzec pokazujący księżyc, ale mądry człowiek nie wpatruje się przy tym we wskazujący palec, tylko przenosi uwagę na obiekt wskazywany. Kontemplować jedynie świat – to pomylić księżyc z jego odbiciem w jeziorze.

W katolicyzmie częściej od kontemplacji używamy pokrewnego terminu ,,adoracja''. Wiąże się z kontemplacją także akt uwielbienia zastrzeżony wyłącznie dla Boga (czyli miłości bezwarunkowej, bezgranicznej). Adorować i uwielbiać wolno tylko samego Boga, bo jest to oddanie się w zupełności, bez reszty. A patrząc z drugiej strony, obiekt mojej adoracji jest moim ostatecznym celem.

Adorując wchodzimy do swojej wieczności. Przykładamy serce (jak to nazywa Ks. Syracha) do swojego skarbu w wieczności. Tam, gdzie nasze serce kontemplujące, tam będziemy w wieczności. Taki skarb znajdziemy, jakiego szukamy. Tym skarbem powinno być Królestwo Niebieskie (w sensie wspólnoty zbawionych), a nie najpiękniejsza nawet doczesność. Dlatego trzeba uważać, co kontemplujesz/ adorujesz. Na kim się skupię, kto będzie moim centrum, stałym punktem we wszechświecie, niezmiennym, doskonałym. Stały jest Bóg, poza czasem, poza światem. Niezmienny. Jego można się uchwycić, nie zawiedzie. Kontempluję to, co jest ostateczną racją, ostatnim autorytetem. Moim skarbem, którego najsilniej pragnę. Ten jest moim Absolutem, moim Bogiem.

Każdy z nas coś adoruje, uwielbia, kontempluje. To jest nasze ostateczne dobro. Z nim budujemy swoją wieczność. Nieruchome zapatrzenie przez wielu ofiarowane jest przekazowi telewizji, internetu. Niektórzy adorują dobra materialne, kluby sportowe, przyjemności. Inni uduchowieni – wybierają sobie religijny przedmiot kontemplacji – i ma ogromne znaczenie, jaką się religię wybierze. To są ich skarby, niestety nierzadko niecelnie wybrane – ułudne i nietrwałe lub zmyślone.

Obecnie jest zalew książek i publikacji o kontemplacji i życiu kontemplacyjnym wśród chrześcijan. Pisane pod dyktando dziwnych pomieszanych nauk Maina, de Mello i Mertona zawierają w kółko tę samą piosenkę, że katolik ma uduchawiać się na sposób dalekowschodni, nierzadko w jakiejś pustce duchowej mylonej z hezychią (pokojem płynącym z prawdziwej mistyki). Nie warto tej makulatury w ogóle brać do ręki. Tylko starsze pozycje przedstawiają chrześcijańskie nauki duchowe i kilku jeszcze autentycznie wiernych Bogu współczesnych autorów.

### 4. Modlitwa

\*

,,Wszystko jest owocem modlitwy. Jaka modlitwa – takie życie: stan twojej duszy i ciała, oraz twoje czyny – ich przydatność dla budowania Królestwa Bożego w duszach ludzkich, dla ratowania tych, co giną w grzechach swoich. Wszystko, cokolwiek czynisz swoim sercem, umysłem lub dłońmi – aby miało sens i wartość – musi zaczynać się od modlitwy i kończyć się modlitwą, i trwać w niej. Modlitwa to jedność ze Mną. A przecież Ja jestem początkiem i końcem wszystkiego, co istnieje: Alfą i Omegą. Beze Mnie nic uczynić nie możesz – nic, co zawiera wartość pozytywną. Wielu ginie, świat pogrążony jest w ciemnościach, bo brak modlitwy, brak jedności ze Mną. Wysiłki, praca, energia tak bardzo wielu ludzi obdarzonych obficie Moimi darami tworzy złe owoce, zatrute jadem piekła, które zawsze jest tam, gdzie brak zwrócenia się do Mnie w ufnej i szczerej modlitwie, gdzie brak oparcia się na Mojej mądrości i woli. Ile modlitwy tyle miłości, mądrości i pokoju w twoim sercu.

Ile przyjęłaś ode Mnie podczas modlitwy, tyle możesz dać tego, co warto dawać drugiemu człowiekowi. Od siebie nie masz nic do dania. Możesz przekazywać, braciom swoim jedynie:

– Moje dobro,

– swoją pustkę,

– lub zło piekła.

I tak się dzieje zależnie od tego, jakie jest twoje życie modlitwy: jej ciągłość, głębia i żarliwość. I nie sądź, że możesz coś zgromadzić w swoim sercu i potem samodzielnie się tym posługiwać. Dobro, miłość, mądrość jest energią, która płynie z Boskiego Źródła o ile jesteś z nim połączona w modlitwie.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Słowo pouczenia Sob. 20.VI. 92. godz. 23,20

\*

,,†\* Przepraszać trzeba za myśli, które są początkiem złego czynu. Niech myśli będą przy Mnie, niech będą wypełnione modlitwą – wtedy nie będzie w nich miejsca na zło.

Jeśli myśli wypełnione są dobrem[,] nie zrodzi się w nich zło. Lepiej wypełniać je dobrem niż później tracić energię na usuwanie zła, które się rozrasta i zakorzenia.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 160 pt. 8 VIII 86, g. 5:40

\*

Chrystus tylko raz poprosił ludzi o cokolwiek. Gdy cierpiał niewyobrażalnie w Ogrodzie Oliwnym prosił o towarzyszenie mu poprzez czuwanie i modlitwę. Także i dziś modlitwa ma wymiar Getsemani, jest towarzyszeniem Chrystusowi w jego cierpieniu, bólu, rozpaczy, niewyobrażalnym stresie (krwawy pot). Pamiętajmy o tym wymiarze modlitwy. Jest ona pocieszeniem dla Cierpiącego.

\*

Modlitwa to jest spotkanie odbicia z pierwowzorem. To odświeżenie obrazu Boga w sobie, więc i odświeżenie siebie. Zbliżenie się do Boga to jakby reset programu w komputerze, zaciągnięcie świeżych i niezakłóconych danych o samym sobie.

\*

Każda modlitwa dana nam przez Boga ma charakter uwielbienia Boga i pokuty. Modlitwa Pańska – kończy się pokutą, zaczyna uwielbieniem, a w środku przedstawia nasza biedę w prośbach.

\*

Modlitwa to akt wiary i jej aktualizacja, realizacja – bez aktów wiary nie ma wiary. Wiara składa się z aktów, z realizacji. Wiara to łączność z Bogiem.

Słowa, jakich używamy są mniej ważne dla Boga, On zna nasze serca, potrzeby, intencje. Ludzkie wypowiedzi przypominają gluglanie niemowlęcia. Może dlatego modlitwa w językach to takie gluglanie, Bogu niczego więcej nie potrzeba, żeby nas rozumieć lepiej niż my sami siebie rozumiemy.

\*

Żyjemy przed obliczem Boga, w stosunku do Boga oraz w kierunku Boga. Modlitwa jest nadaniem człowiekowi właściwego odniesienia.

\*

,, Modlitwa jest potrzebna nawet w świeckiej wspólnocie. Dusze, które pragną się modlić, już są na drodze do zjednoczenia we wspólnocie. Módlcie się gorąco i wytrwale, by pocieszyć Pana. Nie przywiązujcie zbyt wiele uwagi do formy."

Matka Boża w objawieniu z Akita

\*

Pada nieraz pytanie, jak się modlić. W duchowości kierujmy się zasadą ekonomii, róbmy to, co przynosi największą korzyść duchową: wzrost miłości, nawrócenie, przemianę. Warto popróbować wszystkich form modlitwy, jest ich wiele.

Dla mnie ważna była na początku drogi duchowej modlitwa Pańska i Zdrowaś Mario. Jednak nie wypowiadałem ich bezmyślnie. Długo medytowałem każdą frazę tych modlitw. Do dziś odkrywam w modlitwie Pańskiej nowe sensy, jest ona niewiarygodnie nasycona teologią.

Niektórzy praktykują po prostu czytanie Biblii, ale powoli, bez pośpiechu, można na głos dawnym sposobem. Idąc dalej jest lectio divina, wszelkie rozważania (medytacje) biblijne, wreszcie ćwiczenia duchowe Loyoli. Bliska mi Odnowa medytuje nad Słowem Życia (Biblią) w mało sformalizowany, ale za to intensywny sposób. Podawane są czytania, które rozważa się w domu, próbując skierować ich znaczenie na swoje życie i odpowiedzieć na pytanie: ,,co dziś Pan Bóg mówi do mnie przez te słowa...’’ Rozważa się także wspólnotowo na grupkach dzielenia – to szczególnie cenne doświadczenie.

Odnowa uczy także spontanicznej modlitwy prosto z serca. Bez rozważań, bez pozowania – po prostu szczere słowa wprost do Pana Boga. Można też modlić się w językach.

Najwięcej w życiu modlę się modlitwą Jezusową. Metoda nie ma kompletnie żadnego znaczenia, a kurczowe trzymanie się takiego, czy innego schematu może wręcz być nadmiernym skupieniem na samym sobie. Osobiście wybieram w danej chwili taką postać modlitwy, której jakoś pragnę, albo która daje w danym czasie szczególnie dobre owoce pocieszenia, czy też nawrócenia.

Nauczycielką modlitwy jest Matka Boża. Przez całe życie dorosłe adorowała Pana Jezusa. Słowa od Boga zachowywała i rozważała w sercu. Współuczestniczyła w Jego życiu.

\*

Pan Jezus modlił się bardzo długo, często całe noce spędzał na modlitwie do Ojca. W cytowanych Jego modlitwach w Ewangeliach widzimy, że szczerze i z serca mówił do Ojca o bieżących sprawach i uwielbiał Go.

\*

Modlitwa jest służbą i praktyką miłości dostępną każdemu i zawsze. Dzisiaj nawet wielu katolików, nawet kapłanów i biskupów, lekceważy modlitwę jako środek do naprawy świata, jest to lekceważeniem Boga. To Bóg jest Panem Świata, Panem obrażonym przez grzechy, jednak faktycznie pragnącym sprawować należna sobie władzę. Modlitwa jest więc powrotem do niewinności i wyrazem zaufania w zbawienie, przywraca naturalny porządek światu, gdzie dominującym głosem i sprawcą powinien być Bóg. Przeciwnie człowiek lekceważący modlitwę pokłada zaufanie w sobie lub w innym stworzeniu, co jest bałwochwalstwem.

Wiele jest osób na świecie, które starają się uczynić coś dobrego, ale jeśli nie modlą się do Boga, aby ,,Pan żniwa" zgodził się na ich wysiłki i je poparł i przyjął jako także swoje dzieło – na próżno ich trud. Bóg chce ludzkich dzieł, ale oddanych Jemu, by nie stały się częścią ludzkiej pychy. ,,Jeśli Pan domu nie wybuduje, na próżno trudzą się budowniczowie".

Także wiele osób stara się dla Boga w sprawiedliwy sposób, ale nie docenia roli modlitwy albo nie ma na nią wystarczająco czasu, te dzieła wymagają naszej modlitwy wstawienniczej.

\*

Modlitwy uczymy się za każdym razem, kiedy do niej się zabieramy a nauczycielem jest Duch Święty. Mistrzem modlitwy jest Jezus Chrystus, dlatego o zdolność dobrej modlitwy, miłej Bogu, należy się ...modlić.

\*

Postawa wewnętrzna w czasie modlitwy to jest słuchanie. Trzeba pojąć, że podobnie jak w rozmowie z człowiekiem jest tu czas na własne mówienie jak i na słuchanie swojego rozmówcy. Łatwo jest się nauczyć pacierza od rodziców, ale słuchania Boga musimy się nauczyć sami. To jest duchowa intuicja, która wyrabia się w miarę oczyszczenia serca i jej praktykowania.

\*

Postawa ciała na modlitwie generalnie nie jest najważniejsza, byle wyrażała szacunek i oddawała stosunek do Pana Boga. Modlę się w czasie różnych czynności w ciągu dnia, więc też w różnych postawach. Niemniej wieczorem modlę się bardziej uroczyście w odpowiedniej pozycji na kolanach lub siedząc.

\*

Intencje modlitewne, czyli to z czym przychodzimy do Boga, są różne. To bywa uwielbienie, dziękczynienie, żal za grzechy, prośba. Serce samo podpowie.

\*

Josemaria Escriva de Balaguer ,,Droga":

,,91: Modlić się to rozmawiać z Bogiem. Ale o czym? O czym? O Nim, o tobie. O twoich radościach i smutkach, zdobyczach i niepowodzeniach, o szlachetnych ambicjach i codziennych kłopotach. O twoich słabościach i prośbach o łaskę, o Miłość i skruchę. Jednym słowem: poznać Boga i poznać siebie - zaprzyjaźnić się."

\*

Modlitwa Jezusowa to nieustanna modlitwa aktami strzelistymi do Chrystusa (np. ,,Jezu Chryste Syna Boga Najwyższego, ulituj się nade mną grzesznym!''). Ta forma modlitwy pochodzi z wschodniego chrześcijaństwa.

\*

Im dłużej żyję, tym lepiej rozumiem powagę i ważność modlitw dla katolika tradycyjnych, jak różaniec, litanie.

\*

Bóg sam uczy nas modlitwy. Na te czasy ofiarowano nam Koronkę do Miłosierdzia Bożego, której wezwania ,,Dla Jego bolesnej Męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata'' bardzo są podobne w postawie duchowej do modlitwy Jezusowej.

\*

Medytacja, czyli rozważanie Słowa Bożego, które przemienia duszę wiernego, także jest modlitwą. Efektem tego może być kontemplacja wlana Boga. Generalnie modlitwa i mistyka to nie są różne zjawiska, tylko odróżnia je stopień tego, na ile poznajemy Boga (,,słyszymy'' Go).

Bóg mówi słowami Pisma, że bardziej pragnie poznania siebie przez ludzi niż całopaleń, bardziej miłości niż ofiary. Adoracja jest chyba w istocie swojej szczytem modlitwy, w niej najpełniej wyraża się hasło duchowe chrześcijaństwa, że Jezus jest Panem. Uznanie własnej marności i prawdziwej wielkości Boga to podstawa tej milczącej modlitwy. Postawa adoracji to też nieprzerwana wewnętrzna postawa chrześcijanina w całym jego życiu. Fenomenem kościołów katolickich jest możliwość adoracji Boga obecnego w szczególny sposób w przemienionym chlebie w świątyni.

\*

To przedziwne, jak wielu bezbożników zdaje się modlić nieustannie. ,,O Boże!'', ,,O Jezu!'' traktowane są jako bezmyślnie powtarzane wykrzykniki wyrażające jakieś najwyższe poruszenie. To jest grzechem, gdy tak się bez czci przywołuje obecność Boga. Niemniej, widzimy jak serce i dusza ludzi grzesznych i bezbożnych potrzebują odniesienia do Boga i to nieustannego. To jest ilustracja naszej natury, choć w wypaczonym kształcie.

\*

W każdej modlitwie jest rozpacz własnej niewystarczalności dla dobrego życia, to okrzyk żebraka niezdolnego do zapewnienia sobie zbawienia

\*

Każda modlitwa jednoczy świat z Bogiem. Człowiek to część świata, która jest świadoma sama siebie. Świat w wyniku poddania się Szatanowi stał się jego dominium, swoistym przedsionkiem piekła, choć był z początku Rajem. Dlatego każda modlitwa jest jak w Koronce: za nas i za świat.

Gdy modlę się modlitwą Jezusową i zaczynam: Zbawco Jezu... to wznoszę się świadomością do chwalebnych świetlanych Niebios, gdzie Syn Boży zażywa chwały i uwielbienia. Kończąc ,,zmiłuj się nade mną'' muszę runąć na samo dno tego piekiełka, w którym żyję i którego jestem częścią. Ono potrzebuje zbawienia, czyli odrodzenia, a ja wraz z nim.

Dlatego każda modlitwa jest wspólnotowa, a nawet ma ogólnoludzkie odniesienie. Jednoczy nie tylko z Bogiem, ale i z ludzkością, z całym jej bagażem problemów. Modląc się zanosimy to wszystko do Boga.

\*

Modlitwa Jezusowa z Bartymeuszem

Zbawco Jezu, zmiłuj się nade mną...

Zbawco Jezu, zmiłuj się nade mną...

Zbawco Jezu, zmiłuj się nade mną...

- szepczą usta tysięcy ludzi na świecie w tej chwili.

Tyle złych i głupich rzeczy mówi się o tej modlitwie ostatnio, że to mantra, że wycisza, że służy zdrowiu i urodzie (sic!!!). Dobry Jezu... Prawosławni mnisi mają swoje czotki (różańce), na nich odliczają modlitwy, czasem tysiące razy na dzień.

Czy trzeba mówić więcej? Czy człowiek może w kierunku Boga powiedzieć cokolwiek mądrzejszego? Tak się trzeba modlić, w skrusze swojej grzesznej natury, w uległości, w uznaniu swojej kruchości, w trwodze i fascynacji Bogiem. Dopiero wtedy jest to modlitwa, a nie puste powtarzanie. Wokół niej kształtuje się, odradza się człowiek w swojej najgłębszej dziecięcej istocie.

To jak mówią rzymscy chrześcijanie: akt strzelisty. To tak naprawdę misterium: psychodrama i medytacja ewangelicznego zdarzenia, to wcielenie się w pewną ewangeliczną postać. To nieustanne ćwiczenia duchowe.

A było to tak: Żył niewidomy żebrak, imieniem Bartymeusz. Czy może być ktoś w gorszym jeszcze położeniu? Bez opieki, samotny, odrzucony. Dla zacnych uczonych w Piśmie obraz wrodzonego grzechu i cel pogardy. Z ledwością wegetował na łasce i niełasce obcych ludzi. Nawet nie miał imienia, w takiej pogardzie był u ludzi, że mówili o nim ,,syn Tymeusza'' (to właśnie znaczy ,,barTymeusz''). Czy ten stan można nazwać ,,rozpaczą’’? Można, ale to jakby nic nie powiedzieć.

Dnia pewnego posłyszał coś o Rabbim z Nazaretu, który potrafił uzdrawiać. Pewnie dosłyszał też klątwy tych zacnych i uczonych rzucanych na Niego, bezczelnie ich krytykującego. Ale tym się Bartymeusz nie przejmował. Siedział na skraju drogi i czekał. Aż kiedyś Rabbi przechodził gdzieś w pobliżu, ale nie obok Bartymeusza, gdzieś dalej. Jaki krzyk podniósł biedny Bartymeusz, nie widząc Go, nie wiedząc nawet, w którą stronę patrzeć, krzyk ostatniej i jedynej w życiu nadziei: ,,Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!'' A ci zacni i mądrzy nastawali, żeby milczał, więc on jeszcze głośniej: ,,JEZUSIE, SYNU DAWIDA, ULITUJ SIĘ NADE MNĄ!!!'' Aż wszystkich wokoło ten krzyk przeszył, przeszył nawet samego Boga! Poruszony Rabbi podarował Bartymeuszowi nowe życie w zdrowiu, przywrócił mu wzrok.

Więc ilekroć wydaje mi się, że wiem cokolwiek o modlitwie, wtedy przypominam sobie Bartymeusza i jego przeszywający krzyk. I dopiero, gdy siadam wraz z nim, ja poraniony, niewidzący Boga, nie znający do Niego drogi, niepewny, zagubiony, odrzucony przez nieprzyjazny świat, bezradny i bezsilny, kaleki na duchu i sercu i zawołam wraz nim:

Zbawco Jezu, zmiłuj się nade mną...

to tak naprawdę dopiero wtedy zaczynam się modlić. I jest w tym cała mądrość, jaką dano człowiekowi, niczego mądrzejszego, jak ta nauka Bartymeusza, nikt nie wymyślił. I biada tym, którzy z takiej modlitwy kpią dorabiając jej pogańskie i cyniczne ideologie.

Zbawco Jezu, zmiłuj się nade mną...

\*

Modlitwa to odwołanie do pierwotnego Słowa stworzenia, to powrót Słowa do Boga.

\*

Modlitwa jest zaczątkiem Nieba, a więc ucztą weselną duszy i Boga. Zarazem śmiercią i wyzwoleniem, zniszczeniem ego i ekstazą świadomości Boga.

\*

”Boże, zmiłuj się nade mną, grzesznym” – słowa celnika z przypowieści Jezusa (por. Łk 18,13). Poza tym wersetem, Symeon nieustannie powtarzał także liturgiczne wezwanie: „Panie zmiłuj się” lub – za radą dzieła Marka Eremity – słowa niewidomego spod Jerycha: „Synu Boży, zmiłuj się nade mną” (Mk 10,47n). Te biblijne formuły stały się podstawą modlitwy Jezusowej. Modląc się nimi, Symeon przeżył wizję niebiańskiego światła. Dlatego z autorem tym wiązano powstanie metody kontemplacji opartej na wzywaniu Świętego Imienia i wiodącej do spotkania z Bogiem w światłości.

– to cytat z przypisów do Filokalii, wydanie z Tyńca

\*

Pustelnicy Egiptu i Syrii w pierwszych wiekach chrześcijaństwa powtarzali imię Jezus. Później dodano do imienia akt wyznania wiary, który miał kilka form (...) Przy odmawianiu (tej) modlitwy posługiwano się sznurem modlitewnym o stu trzech paciorkach, w grupach po dziewięć. (...) Często odmawianie tej modlitwy połączone było z pokłonami. Praktyka hezychii, w przeciwieństwie do teorii, nie jest usystematyzowana i ma przeważnie charakter wtajemniczenia dokonywanego przez mistrza. Jeden z teoretyków hezychii, Nicefor, tak opisuje praktykę „Modlitwy Jezusowej” (...) Kontrola oddechu może nastręczać pewne trudności, dlatego też konieczna jest opieka doświadczonego mistrza, zwanego starcem. Regulacja oddechu jest środkiem prowadzącym do uspokojenia wewnętrznego, koncentracji i stworzenia bazy do rozwoju modlitwy. Drugi etap polega na miarowym i rytmicznym powtarzaniu modlitwy, korelując ją z oddechem. Jej powtarzanie ma za zadanie doprowadzenie do wyciszenia psychiki i uaktywnienia władz duchowych.

Powtarzanie modlitwy, wraz z upływem czasu, staje się automatyczne. Po latach hezychasta powtarza modlitwę bezustannie, wraz z biciem serca. Wtedy staje się ona tak zwaną modlitwą serca. W zaawansowanych stanach praktyka modlitwy jest powtarzana bez przerwy, gdyż nawet we śnie usta poruszają się, odmawiając modlitwę („śpię, lecz serce moje czuwa”). Jest to stan, w którym hezychasta jest egzystencjalnie zjednoczony z Bogiem, Jest to stan, w którym hezychasta jest egzystencjalnie zjednoczony z Bogiem, a co doskonale wyraził św. Symeon Nowy Teolog w „Hymnie XVIII”:

„Powstrzymują mnie ściany i zatrzymuje ciało,

Ale ja, zaprawdę i bez wątpienia, jestem poza nimi,

Nie słyszę dźwięków i nie odbieram głosów.

Nie boję się śmierci, bo ją przezwyciężyłem,

Nie wiem, co to takiego smutek,

Choć wszyscy mnie zasmucają,

Zadowolenia gorzkie są dla mnie,

Wszystkie pokusy ode mnie uciekają,

I ja bez przerwy nocą i dniem widzę światłość,

Dzień dla mnie jest nocą i noc jest dniem,

Ja i spać nie chcę, bo jest to dla mnie stratą”

Tego typu medytacja prowadzi do kontemplacji intelektualnego piękna świata, jego harmonii i mądrości. Jest to zarazem stan określany przez teologię terminem „theosis”, czyli przebóstwienia. Związane z tym ujrzenie światła Taboru, cel hezychii, nie jest wizją, ale nowym stanem duchowym i oświeceniem.

Ks. Henryk Paprocki (Zarys Prawosławnej Nauki O Duchu Świętym)

\*

Wiele dziwnych rzeczy mówi się o modlitwie i mantrze. Mantra to ogólna nazwa na różne praktyki duchowe oparte na powtórzeniach. Intencjonalnie mantra może być modlitwą, zaklęciem magicznym, ,,dźwiękowym obrazem bóstwa hinduskiego'', wibracją energii. Słowo modlitwy nie jest po prostu dźwiękiem, wibracją jak bywa postrzegana mantra. Nie jest też zaklęciem, czy powstawaniem magicznej mocy. Jest rozmową z Bogiem, który słucha, patrzy, czuje.

Niestety, ludzie z New Age zazwyczaj nieznający dobrze ani duchowości chrześcijańskiej, ani orientalnej, bezmyślnie utożsamiają mantry i modlitwy chrześcijańskie powtarzane. Zapytam w drugą stronę: czy kiedy kapłan pogański (choćby babiloński, czy grecki przewodniczący celebry) składał w ofierze bogu pokarmy, jak chleb i wino – to czym to się różniło od Eucharystii? Czy także niczym? We wszystkich religiach są jakieś modlitwy, jakieś ofiary, jakieś procesje, jakieś nauki, jacyś kapłani. Jest tylko ta drobna różnica: to są inne religie. A zewnętrzne podobieństwa zachowań ludzkich nie czynią ich bliskimi sobie.

Tak samo jest z mantrą. Nie studiuję na siłę tych tematów, po prostu przed nawróceniem trochę sobie pomantrowałem w New Age. Mantrowali ludzie od krisznaitów, od różnych parajogicznych szkół i wielu innych. Docelowo wielokrotne mantrowanie miewa skutek rozsadzania osobowości, depersonalizacji. Praktyka mantry jest zupełnie obca chrześcijaństwu. Modlitwa Jezusowa to wypowiedź do Pana Jezusa, jest częścią chrystianizmu. Mantry zazwyczaj są imionami bogów hinduistycznych, a mantra OM wyraża jogiczną filozofię.

Modlitwa Jezusowa pobudza żarliwość w miłości do Boga. Do konkretnego Trójjedynego Boga. Jest drogą do doświadczenia żarliwej przepalającej duszę i ciało miłości, jako doświadczenia religijnego w kulcie Trójjedynego. Jest to modlitwa, która pobudza całego człowieka wraz z jego całą afektywnością do adoracji Stwórcy.

\*

Wszechmoc wzruszenia – rzecz o dobrej modlitwie

Przebaczenie i uzdrowienie przez Boga związane jest z Jego wzruszeniem. Ojciec ,,wzruszył się głęboko'' widząc nędzę syna marnotrawnego. Pan Jezus bywał wzruszony ludzką biedą i wtedy działy się cuda. Biedak się modlił, a Pan go wysłuchał – jak głosi Psalmista. Jak poruszyć serce Boga? To jest też pytanie o to, jak powinno się modlić, żeby zostać wysłuchanym. To bardzo ważne pytanie. Nie każda modlitwa jest dobra. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo źle się modlicie – pisze św. Jakub w liście. Jest to więc problem kluczowy dla życia duchowego.

Każda modlitwa nosi w sobie rozpacz promieniującą nadzieją. Tak, to nie pomyłka. One się wzajemnie definiują i powodują. Ludzie lekkomyślni lub samowystarczalni nie doznają rozpaczy. Rozpacz to poczucie bezsilności. Bezsilność może się ujawnić jednak dopiero w perspektywie nadziei i wiary. Albo są razem, albo nie ma żadnej. Byt jest przezwyciężeniem nicości, cnota przezwyciężeniem mocy wady, wiara i nadzieja przezwyciężeniem rozpaczy. Rozpacz przypomina nam, jak niewiele potrafimy sami. Ani nawet włoska nie umiemy sobie poczernić, pobielić. Jesteśmy za słabi wobec wyzwań, jakie przed nami stają, zwłaszcza tych duchowych.

Bóg dopuszcza do naszego życia te przerastające nas sytuacje, a jest ich niemało. To one są właśnie miejscem szczególnym dla Niego w naszym życiu. Bóg nie oczekuje naszych modłów czynionych z przymusu lub z przyzwyczajenia, upozowanych, odgrywanych, odklepywanych. Bóg chce być centralną częścią naszego dramatu. Deus ex machina, Bóg ratujący z rozpaczliwej sytuacji, jak ta kawaleria w westernach. To nie żarty, kultura wyraża czasem nasze dusze. Bóg, który bohatersko z poświęceniem Siebie ratuje człowieka z jeziora ognia unosząc go na rękach, a samemu ginąc – oto jest właściwa wizja Boga przy człowieku. To się sprawdza także w pomniejszych życiowych sprawach. Bóg – heroiczny ratownik, Bóg – troskliwy opiekun.

Duchowość jest poznawaniem Boga i siebie. Korelatem ludzkiej rozpaczy jest wybawienie Boże. Aby znaleźć wybawienie, trzeba uznać własną niewystarczającą potencję do dobrego przeżycia własnego życia. Są ludzie, którzy wymyślają sobie opatrznościowe idole, jakąś ,,szczęśliwą gwiazdę'', czy inną nieokreśloną moc porządkującą (choćby w zwrocie ,,jakoś to będzie''). Te dziecinne wiary po Objawieniu i wcieleniu Boga są jednak zupełnie niepoważne.

Bóg pozwala nam się zniewolić naszą biedą, kiedy jej nie kryjemy, choć wolelibyśmy sami o niej nie myśleć. W przypowieści o przyjaciołach o północy mamy obraz dobrej, prawdziwej modlitwy. Do jednego człowieka zjechał z nocą przyjaciel. Gość w dom, wypada podjąć, nakarmić zdrożonego, wyprawić nawet jakąś małą ucztę. A tu jak na złość nie pomyślało się i w domu ani okruszyny. Leci się więc do innego pobliskiego przyjaciela i wali ile siły w rękach w drzwi. Jest w tym determinacja. Jest w tym rozpacz i wstyd – przecież nie przyjąć gościa godnie to go śmiertelnie obrazić. Ale nie wystarczy raz się pomodlić. Sąsiad wcale się nie kwapi z pomocą – to jest metafora Boga. Sąsiad zdaje sobie sprawę, że tamten nieroztropny przyjaciel sam jest sobie winien, mógł sobie napiec chleba zawczasu. Nasze prośby Boga nie determinują, Bóg zna swoją godność. To nie fast - food, nie ma na zawołanie. Może i da, co komu potrzeba, ale wtedy, kiedy sam uzna za stosowne. Bóg zachowuje godność i wolność w tej sytuacji, nie jest więźniem naszych próśb.

Dlatego trzeba się modlić dalej. Walić w te niebieskie drzwi z rozpaczą. Ale nigdy nie z groźbą, że jak nie dostanę, to porzucę wiarę. Nigdy nie z agresją, że przecież mi się należy. Gorące są prośby nieroztropnego przyjaciela. I nieco rozpaczliwa sytuacja roztropnego sąsiada – no co ma z wariatem zrobić? Wali w drzwi, budzi dzieci, robi hałas i na dodatek jest w tym nieustępliwy, ale i żałosny. Litość bierze górę. Chleb idzie w ręce proszącego.

Nieustannie powtarza się ten schemat: dramat i wybawienie. Bóg chce stale być obecny w naszym życiu. Człowiek chce stale mieć przy sobie Boga, kiedy wyraźniej widzi własną kondycję, kondycję swojej duszy niezbyt anielskiej. Z tego kiedyś powstała modlitwa nieustanna, bezustanne obcowanie z Bogiem wśród ciemności światowych.

Taka modlitwa z serca, szczerze zakorzeniona w prawdziwych sprawach życia, ona właśnie przenosi góry. Wzruszenie Boga nami jest początkiem cudu. Co jest odpowiedzią człowieka na pomoc Bożą? Głębokie wzruszenie i wdzięczność. Te dwa poruszenie kierują się wzajem do siebie, zbliżają się i łączą.

Jest w tym życie w najgłębszymi i najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. Życie to poruszenie przecież, ruch, działanie. Porwanie duszy w stronę Boga – to jedna z definicji religii, definicja psychologiczna. Dusza zostaje porwana i uniesiona realnym doświadczeniem pomocy Boga. Nie ma w tym niczego sztucznego, czy wydumanego. To czysta realność do kości przenikająca życie adepta duchowości. ,,Gdybyście wiedzieli jaka jest miłość Boga, nie przestawalibyście płakać'' – powiedziała w którymś objawieniu Matka Boża. Zabierz nam serca z kamienia, a daj nam serca z ciała! Kyrie eleison...

\*

Modlitwa Pańska

Co czujemy, kiedy modlimy się Ojcze nasz... Poniżej prosta, zaczątkowa medytacja tego tekstu.

OJCZE

Jestem tylko maleńkim dzieckiem przy Tobie, okruszyną karmioną i odziewaną, bezradną i słabą.

NASZ

Nie jestem sam, bo jesteśmy rodziną Boga, braćmi i siostrami. Gdy stajemy przed Tobą, to nigdy sami, zawsze razem, zawsze w gromadce dzieci, a Ty chcesz nas oglądać jako zgodną gromadę.

KTÓRY JESTEŚ

Nie widać Cię, jest trochę tak jakby Cię nie było, ale na przekór temu pierwszemu wrażeniu odkrywam Twoją obecność.

W NIEBIE

Czyli nie ma bogów na ziemi i nic tutaj nie jest bogiem.

[Ciekawe, że początek Modlitwy Pańskiej koresponduje z I Przykazaniem. Ojciec jest w Niebie i żadnych innych bogów ani ubóstwień tu na ziemi być nie powinno.]

ŚWIĘĆ SIĘ IMIĘ TWOJE

Nie mamy Ciebie, ale mamy Twoje Imię i pod tym Imieniem możemy Cię wysławiać za nasze stworzenie. Ty sam jesteś niedosięgły i niedostępny naszym umysłom i myśleniu, ale Imię Twoje posiadamy i możemy mu przymnożyć czci, chwały i miłości. Możemy je zanieść innym, przekazywać i wielbić, ono zastępuje tu Ciebie.

[To koresponduje z II Przykazaniem i pokazuje pozytywną cześć dla Imienia Bożego, gdy Przykazanie poprzez zakaz ukazuje negatywne ujęcie tego samego.]

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE

JAKO W NIEBIE TAK I NA ZIEMI

Królestwo Boga to koniec zła na ziemi, to ponowna miłość dzieci i Ojca.

[Szabas u żydów a niedziela u chrześcijan są świętym dniem, zapowiedzią Królestwa, III Przykazanie koresponduje z tym tematem. Święty czas wyjęty z codzienności jest zaczątkiem wieczności przy Ojcu.]

CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO DAJ NAM DZISIAJ

Chleb w aramejskim, jak twierdzą współcześni Asyryjczycy mówiący tym językiem, oznacza wszystkie potrzeby człowieka. Prosimy Ojcze, abyś nam pomógł żyć bez głodu, cierpienia, trosk.

[Przykazania IV-X opisują zaspokajanie potrzeb w zły sposób. Zamiast tego trzeba je powierzać z wiarą Bogu w modlitwie.]

ODPUŚĆ NAM NASZE WINY JAKO I MY ODPUSZCZAMY NASZYM WINOWAJCOM

Nie jesteśmy zawzięci w zemście więc i Ty bądź nam łaskawy. Stajemy skruszeni i wyzbyci egoizmu.

I NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE

Oszczędź nam ciężkich prób, odsuń od nas pokusy, nie doświadczaj nas ciężko.

ALE NAS ZBAW ODE ZŁEGO

Uratuj nas od wszechobecnej Złej Mocy, która nas wciąga i niszczy. Zabierz od nas kielichy cierpienia na ziemi i ocal nas dla wieczności

\*

Modlitwa serca – z psalmami

Różne rzeczy mówi się obecnie o modlitwie serca, w tym dziwne rzeczy mówią o tym mnisi niektórzy. Serce w Biblii to po prostu wnętrze człowieka, z myślami, intencjami, decyzjami, porywami. W tym tekście nie musimy jednak tego bardzo analizować, bo chodzi mi o rzecz dość prostą. Mówi się dziś ludziom, że modlitwa serca to jest modlitwa w sercu, po cichu. Albo że to modlitwa bez słów. Albo jakieś nie wiadomo co, byle niby przed Bogiem.

Tymczasem w Opowieściach pielgrzyma, podstawowym dziele o modlitwie Jezusowej znajdujemy zupełnie inne opisanie tego zjawiska. Modlitwa serca jest wtedy, gdy nasze serce modli się już samo, bez aktywnego udziału woli i umysłu. To modlitwa serca nawyknionego tysiącami powtórzeń modlitwy do Pana Jezusa, kiedy to serce jak rezonator wprawiony w ruch nie przestaje się modlić jakby niezależnie od tego płytkiego działania woli, jakim zwykle się posługujemy. To jest modlitwa osadzona w głębszej warstwie jestestwa ludzkiego niż zwykle używany płytki umysł, dzięki ćwiczeniom duchowym to jestestwo zostaje zamienione w całości w modlące się. Możemy to jakoś ponazywać psychologicznie, choć prawdę mówiąc nie przychodzi mi do głowy żadne adekwatne określenie. Modlitwa solidnie praktykowania wchodzi niejako w fizjologię człowieka. Modlitwa staje się nieustanną – już nie tylko na ustach/myślach człowieka, ale w człowieku.

Kiedy jakaś piosenka wpada nam w ucho, nie możemy się od niej uwolnić, chodzi za nami. Sama leci w naszym sercu jak w radio, jakby ktoś ją włączył. Towarzyszy nam a my jej – jest w niejako w środku nas, w jakiejś zwykle niedostrzeganej przestrzeni wewnętrznej. Hezychaści właśnie tę przestrzeń stopniowo zatrudniają do modlitwy. Możemy więc prosto zacząć praktykować modlitwę serca, jeśli wczujemy się i wsłuchamy w jakąś ładną piosenkę modlitewną, a nie brakuje takich. Kiedy ona ,,nagra się'' w sercu i będzie sobie już sama leciała, będzie to właśnie najprostsza postać modlitwy serca. Śpiewające serce to naprawdę piękna postać modlitwy. Więc niech śpiewają serca.

\*

### 5. Słuchanie

Mówić potrafi każdy. Obecnie cały świat mówi, nadaje, publikuje, komentuje, dyskutuje. Tworzy się antykultura paplaniny bez znaczenia, hałasu zamiast komunikacji, kłamstwa i emocji na pokaz.

Błogosławieni cisi. Cisza przynosi głos Boga, który jest cichy. Cisi słuchają.

\*

Każdy człowiek ma do wyboru – słuchać jedynie samego siebie, czy sięgać ponad siebie – do wyższych wartości, przekraczać siebie. Każdy ma taki wybór, bo to jest jego droga, a właściwie dwie – do nieba (ponad siebie), czy do piekła (zapaść się jedynie w sobie samym). Nawet ludzie, którzy nie poznali Ewangelii mogą być egotykami, albo służyć wartościom ponadjednostkowym.

Naśladujemy w tym samego Boga, który chcąc samego siebie komuś ofiarować, poświęcić się, także przekroczył siebie i to dość radykalnie, jak na Boga przystało. Bóg stał się Drugą Osobą, która ofiarowała się innym, ludziom. Więc nasze poświęcenie się innym jest naśladowaniem Boga.

Do naśladowania Boga potrzebna jest wiara w Niego, a u ludzi, którzy nie poznali Ewangelii, wiara w coś ponad nimi, bardziej wartościowego od nich samych. Wiara to nie jest, jak to się dość powszechnie mniema – przyznanie faktu istnienia Boga, przecież w taki sposób wyznajemy istnienie demonów, a przecież w nie nie wierzymy tak jak w Boga. Wierzę w demony – oznacza, że mam wiarę poznawczą, przyznaję ich istnienie. Podobnie można wierzyć w Boga, ale to jest niewłaściwe rozumienie. Dla Boga mamy coś szczególnego w swojej naturze – jest to wiara religijna, inna od wiary poznawczej. Wiara religijna oznacza połączenie z Bogiem, zawarcie wspólnoty, przyłączenie. To także pełne zaufanie, oddanie się pod opiekę i we władanie.

Wierząc tak, stajemy się, jak uczył Chrystus latoroślami w Jego krzewie winnym. Latorośle to gałązki, które owocują. Takie też są skutki wiary religijnej. Człowiek owocuje uczynkami wynikającymi z przyłączenia się duchowego do Boga, do Jego woli i intencji.

Oczywiście, wiara religijna, owo poddanie się we władanie, jest nieodłączną częścią natury człowieka. Wobec tego, jeśli człowiek nie kieruje jej do Boga – to i tak ta władza duszy jest na coś skierowana. Jej obiektem staje się jakieś zło lub marność, coś cielesnego lub światowego, w sumie egoistycznego. Za tym wszystkim stoi ojciec bezbożności, czyli Demon. Tak źle skierowana wiara religijna zawsze schlebia ojcu kłamstwa. Człowiek w takim stanie zaczyna służyć czemuś, co wyraża jego własne żądze, samolubne ciągoty. Ktoś ma wewnętrzne pociąg w stronę jakiegoś wyrazu cielesności, potem tę ciągotę absolutyzuje i tworzy jej ideę, której zaczyna służyć. Przedmiot źle skierowanej wiary religijnej to może być coś zupełnie zbydlęciałe (idea swobody seksualnej, jakże ostatnio popularna) lub nawet przypominać dobro, np. idea narodowa, która jest zbiorową troską o bezpieczeństwo wspólne, ale kiedy jest bezbożna i nie wyrasta z wiary w Boga, ale jest fałszywym ukierunkowaniem wiary religijnej na naród, staje się zabsolutyzowanym wyrazem cielesnych potrzeb człowieka.

Wiara poznawcza jest oczywiście częścią wiary religijnej, wtedy obejmujemy nią te treści, które nam Bóg przekazuje w swoim Objawieniu.

Jak budujemy wiarę religijną zarówno tę dobrze, jak i źle skierowaną, to duchowe połączenie, poddanie się? Wiara bierze się ze słuchania. To czego słuchasz, temu służysz. Wobec tego trzeba starannie dobierać kierunki przekazu, z jakich korzystamy. Jeśli wkładamy sobie do uszu nieustannie przekaz idei cielesnych, zbudujemy w sobie wiarę bezbożną. Jeśli zapewnimy sobie przekaz zbożny, choćby w postaci własnych przemyśleń wokół Boga zbudowanych, wytworzymy w sobie więź z Bogiem i będziemy Jemu służyć, stopniowo coraz bardziej i chętniej.

Nie każde otoczenie się odpowiednimi treściami jest słuchaniem. Mamy w naszych czasach przykładowo sporą grupę ateistów ,,religioznawców'', którzy bardzo pracowicie studiują Ewangelię i nauczanie Kościoła. Robią to jednak w połączeniu z jakąś ideą cielesną, choćby nawet ideą zabsolutyzowanej (bezwyjątkowej) autonomii osoby ludzkiej, czyli uznania absolutnej władzy samego nad sobą, więc wiara religijna skierowana wtedy jest na samego siebie. Takie poznawanie oczywiście nie może służyć budowaniu więzi z Bogiem, gdyż czynione jest z intencją potwierdzenia wyznawanej idei (człowiek stale dąży do samopotwierdzenia). Żeby poznanie stało się ,,słuchaniem'' budującym wiarę w Boga, trzeba mieć przynajmniej iskrę wewnętrznej dyspozycji do przyjęcia więzi z Bogiem, do wiary, do przemiany.

Istnieje też zjawisko pozostawania przy wierze poznawczej. Poznaje się wtedy sprawy Boże, ale wiara pozostaje jedynie aktem umysłu, a aktami takiej wiary są jej wyznania, słowa. Jest to wiara niepełna, jedynie na ustach, czasem to będzie wiara bigota. Nierzadko to wynika nie ze złej intencji człowieka, ale fałszywego rozumienia zjawiska wiary.

Jest też zjawisko religijnej wiary anonimowej, pozbawionej z kolei wyznania wiary w Boga. Kościół zna to zjawisko, dotyczy przede wszystkim tych, do których Objawienie bez ich winy nie dotarło, ale uznają ponad sobą Kogoś lub Coś, wartość ważniejszą od samego siebie. Ktoś taki służy Bogu, nie zdając sobie z tego sprawy, słucha Boga w sercu.

\*

Kiedy Chrystusa zapytano, jakie jest największe przykazanie, to zaczął od słów: ,,Słuchaj Izraelu,...''. To znaczy, że każda nauka w człowieku zaczyna się od słuchania. Trzeba chcieć słuchać. Słuchanie jest aktywnością, a nie biernym przysłuchiwaniem się. Musi być czynne, musi być związane z przyjmowaniem nauki, dopiero takie coś jest ,,słuchaniem''. Gdy nam na czymś zależy, to słuchamy tego całymi sobą, całą uwagą, skupieni. To jest właśnie prawidłowe słuchanie Boga.

Jezus uczy, że ,,Jego owce słuchają Jego głosu'', ,,rozpoznają Jego głos''. Jego głos jest zawsze nauką w stronę dobra. Więc takiego głosu, który dochodzi od innych ludzi poprzez ich zachowanie, przykłady, słowa – trzeba słuchać, o ile prowadzi do dobra. Każdy ulega złu, nawet najlepsi ludzie, więc trzeba umieć to rozróżniać i słuchać tego dobrego.

Są też ludzie zasłuchani w głos złego w ten sposób, że cały czas skupiają się na krytykowaniu zła. Chodząc po świecie wynajdują to, co w nim złe i stale je krytykują. To jakiego głosu oni słuchają? Oni są zasłuchani w zło, stają się jego niewolnikami.

\*

Słuchanie jest wejściem we wspólnotę myśli, wartości, przeżyć. Słuchanie Boga jest jednoczeniem się z Nim w tych aspektach.

\*

,,Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha.''

### 6. Efekty duchowości

Pokój serca – apatheia

\*

Ludzie szukają szczęścia zamiast pokoju. Szczęście jest zwykle rozumiane, jako intensyfikacja zadowolenia. Takie szczęście jest dostępne w Niebie, poszukiwanie go na ziemi jest bolesną pomyłką. Pokój duchowy, pokój serca wyzwala z niewoli materialnej rzeczywistości, czyni wolnym od jej władzy.

\*

Drugi błąd polega na tym, że ludziom się wydaje, że pasje, żądze, rozemocjonowanie jest siłą życiową, nadaje dynamikę życiu. To tylko złudzenie. Indyjska nauka o tym, że człowiek może żyć do wyboru według trzech elementów świata (gun): świadomości, pasji i głupoty w tym przypadku bardzo się sprawdza. Zasada zdawania się na silne emocje jest w istocie życiem bardzo powierzchownym i mało rozumnym. Istotne jest życie duchowe i tylko ono. Życie według porywających uczuć ani życie w zapomnieniu się, bezmyślne nie odnajdą zaspokojenia i wciąż będą pogonią za wiatrem.

\*

,,Twój los rozstrzyga się od dawna, choć nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Los człowieka rozstrzyga się nieustannie. Dlatego ważne jest, by każdego dnia i każdej chwili opowiadać się za tym, co się wybrało, by ciągle potwierdzać swój wybór wszystkimi możliwymi sposobami. Musi być jedność w postępowaniu, myśleniu, w słowach. Wtedy idziesz prędzej i przeszkody pokonujesz łatwiej[,] i masz pokój w sercu. Jedność jest podstawą pokoju i postępu w drodze.

– Co to jest pokój?

† To jest Moje błogosławieństwo, jakiego udzielam ci[,] mieszkając w twoim sercu. Dlatego wszelki pokój zaczyna się w sercu i stamtąd wychodzi na zewnątrz[,] i promieniuje na innych, na otoczenie.

Nikt z zewnątrz nie da ci pokoju, o ile nie będziesz zintegrowana wewnętrznie i złączona ze Mną. Zjednoczenie ze Mną i oddanie Mi wszystkiego daje pokój w pełni i wolność w pełni, i radość wypływającą z tego.

– Czy to jest możliwe do osiągnięcia?

† W znacznym stopniu tak. Wymaga koncentracji wszystkich sił wewnętrznych, jakie masz w jednym punkcie, którym jestem Ja.’’

Jezus Chrystus (†) do Alicji Lenczewskiej (-), A. Lenczewska, Świadectwo, 45 N. 13 IV 86, g. 8:30

\*

Lekarstwem na żądze jest duchowość i wzrost pokoju wewnętrznego, który pomaga obojętnieć wobec zwykłych przedmiotów rozemocjonowania. Nazywano go różnymi terminami: apatheia u stoików, hezychia u mistyków prawosławnych. Buddyści mówią o zaniku przywiązań, jest to jeden z elementów duchowego uwolnienia we wszystkich duchowych tradycjach. Stosowano określenia ataraxia i autarkia bardzo zbliżone, obejmujące uniezależnienie się wewnętrzne od wpływów zewnętrznych.

\*

Ten pokój i miłość razem dają świętość. Bóg jest święty i dobry. Święty, czyli oddzielony od świata, świat nie jest w stanie Go dosięgnąć, wpłynąć na Jego pozaczasowe i pozaprzestrzenne bytowanie w błogości i szczęściu, doskonałej harmonii i spokoju. Jego kondycja w wymiarze transcendentnym w niczym nie zależy od świata i ludzi.

Zostaliśmy stworzeni na Jego podobieństwo i także potrzebujemy przypomnieć sobie duchowy, święty, niezależny od kolei życia wymiar świadomości i przeżywania. Upodabniamy się w ten sposób do Boga. W całym swoim życiu człowiek jest sam ze sobą i z Bogiem, wszystko inne zmienia się jak w kalejdoskopie.

\*

Bóg tego swojego pokoju udziela ludziom i jest to Jego darem, jak czytamy w powyższym cytacie. Dochodzenie do pokoju to oczyszczenie z przywiązań światowych. Te przywiązania to emocje i przeżycia, które kierujemy do spraw doczesnych. Chrystus poucza, aby Mu wszystko oddawać. To jest najlepszy sposób na wyzbycie się przywiązań. Wszystko, absolutnie wszystko, zarówno rzeczy, zjawiska, sytuacje życiowe, cudze zachowanie, swoje poczynania dobra i złe (jeśli się niestety przytrafią) oddajemy Bogu w sercu słowami i prosimy Go o wykonywanie nad tym wszystkim władzy. Oddajemy przede wszystkim samych siebie, swoje serce, duszę, dokonania i problemy. W ten sposób naturalnie ograniczamy korzystanie z życia, a zbliżamy się do Boga oraz orędujemy za bliskie sobie sprawy. To jedyny sposób zachowania równowagi. Bóg jest odepchniętym władcą wszechrzeczy, odepchniętym przez ludzką samowolę i kooperację z Szatanem. Oddając Bogu wszystko, przywracamy właściwy stan i doznajemy uzdrowienia. To się staje z czasem automatycznym gestem, zwłaszcza wobec rzeczy, których nie mogę sam dokonać, a pociągają moją wolę, choćby zachowanie innych ludzi – po prostu mówię w duchu: oddaję to Panu Bogu... Skutkiem tego naprawdę wiele rzeczy zostało uzdrowionych w tajemniczy mistyczny sposób. Ostatnio szerzy się taka krótka modlitwa typowa dla jednego ze świętych katolickich: Jezu, Ty się tym zajmij! – o niezwykłej skuteczności. Jest to dokładnie ta sama intencja. To jest błogosławieństwo, które leczy świat, a zło zwycięża dobrem.

\*

Post i w ogóle asceza mają nam przypominać, że nasze szczęście i spełnienie nie zależą od smaku i ilości jedzenia, wygody urządzonej sobie w życiu, satysfakcji seksualnej, powodzenia w rodzinie i pracy i temu podobnych okoliczności ziemskich. Ascezą i odosobnieniem powracamy do źródła życia i szczęścia wiecznego wbrew pokusom zakotwiczenia się przy przemijających przyjemnościach.

W moim doświadczeniu niejedzenie mięsa pogłębiało kiedyś pokój wewnętrzny, zapewne z racji dostarczania sobie z mięsem hormonów, rozbudzających cielesność.

\*

Szkołą pokoju i apathei jest Księga Koheleta przedstawiająca postawę człowieka, który patrzy na świat jako na hawel, rodzaj mgły, zwiewne zjawisko bez większej wartości.

\*

Apatheia to być niewzruszenie w dobru, a martwym dla zła.

\*

Doświadczenie Boga zmienia wszystko, jest ostatnim i największym pragnieniem. Jego nie trzeba powściągać. To dzięki niemu wszystkie inne doświadczenia światowe i te dobre, i te złe tracą swoją siłę przyciągania, a stają ją małe, niskie i powierzchowne. To najważniejsza, bierna, poddana strona duchowej przemiany. Doświadczenie może być intelektualne związane z poznaniem Boga z pism, może być psychiczne na przykład wśród rozmodlonych wiernych, może być także mistyczne. Coraz większy przywiązanie do Boga oddala nas w naturalny sposób od światowych i cielesnych przywiązań.

\*

,,– Co robić, aby zmniejszyć Twe cierpienie?

† Ufać Mi, pamiętać o Mnie, obdarzać Mnie miłością – wielką aż do zatracenia.

Chcę, abyś pragnęła Mnie jeszcze bardziej. Niech pochłonie cię to pragnienie. Niech ono stanie się jedyną twoją rzeczywistością. Reszta powinna być jak sen.’’

Jezus Chrystus (†) do Alicji Lenczewskiej (-), A. Lenczewska, Świadectwo, 127 czw. 10 VII 86, g. 23:30

\*

Aktywna strona poszukiwania pokoju, apathei to oddawanie Bogu wszystkich życiowych doświadczeń i zachowywanie się wobec nich tak, jak On nas tego nauczył. Oddajemu Bogu wszystko, aby Mu służyło na Jego chwałę.

Krzywdy nam zadane mamy przebaczać. Brak przebaczenia jest przywiązaniem się do minionych chwil i przeżyć, szkodzi chwili obecnej. Brak przebaczenia przywiązuje duszę do zła.

Zachwyt, miłość, uwielbienie winniśmy zachować dla Boga. Rzeczy tego świata zasługują na nie tylko w niewielkim stopniu, Bóg bezgranicznie.

Nie powinniśmy wiązać poczucia satysfakcji ani budować własnej wartości w oparciu o swoje sukcesy i doznane przyjemności. One są, przytrafiają się nam, jako chwilowe wrażenia. Trzeba pamiętać, że po nich idą krzyże i problemy. Więc wewnętrzną pogodę ducha, jakże ważną, musimy czerpać z własnej duszy adorującej Boga. Trzeba zachować powściągliwość, opanowanie, na ile się da samodzielnie chronić swoją wewnętrzną równowagę.

Celem jest pogodne bytowanie jako duszy poślubionej i oddanej Bogu bez względu na doświadczenia zwróconej do Boga i z sympatią do ludzi (przez co także i do Boga).

\*

,,Niepotrzebne są dramatyczne napięcia. Wszystko powinno być spokojne i przesycone ufnością: zarówno radość[,] jak i cierpienie.

Cierpienie, które służy budowaniu wzajemnej miłości, jest radością.’’

Jezus Chrystus w: A. Lenczewska, Świadectwo 214 [pn. 15 IX 86], g. 23:30

\*

Droga równowagi wewnętrznej jest jednoczeniem przeciwstawnych zasad (nakazów). Idąc nią potrafimy znosić równie spokojnie doświadczenia przyjemne, nawet ekstatyczne z doświadczeniem krzyży. Doświadczamy obu, żebyśmy zbytnio nie przywiązywali się do tego świata, bo to nie on ma ostateczną wartość, nie zasługuje na zbyt absorbujące emocje ani przeżycia. Bóg nas wychowuje cierpieniem, odbudowuje chwilami pociech, jedne i drugie trzeba ze spokojem przyjmować. Bez buntu i bez nadmiernego zachwytu, zwłaszcza dla samego siebie. Bez zbędnej euforii i bez rozpaczy, drogą środka.

\*

,,Mówię, bracia, czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci, którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali; ci, którzy nabywają, jak gdyby nie posiadali; ci, którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata. Chciałbym, żebyście byli wolni od utrapień.’’ 1 Kor 7, 29-32

Zarówno św. Paweł jak i Kohelet podkreślają przemijanie (in. doczesność) jako podstawową właściwość materialnego świata. Już starożytni Grecy zadawali sobie pytanie, czy świat ,,jest’’ skoro wszystko zmienia się, a rzeczy powstają i przemijają. Paweł wiąże przywiązanie do spraw doczesnych z utrapieniem, cierpieniem. Pobrzmiewa to nieco podobnie do głównych tez buddyzmu.

\*

Powiązanie zmienności z cierpieniem właściwe jest buddystom. Poszukują oni wyzwolenia poprzez uznanie materialnego świata za ułudę. Nabierają dystansu do świata przez to, że stawiają się ponad nim, pogłębiając świadomość swojego udziału w rzeczywistości ostatecznej. Powściągają swoje ego, uczą się szlachetności postępowania i współczucia. Zagłębienie w dostępną im duchowość kosmiczną, naturalną swoiście interpretowaną – powiększa ich wewnętrzną wolność w sprawach tego świata. Kultywują upeksę, obiektywność osądu i oglądu świata, nieuwarunkowaną przez egotyczne postrzeganie.

Zmienność jest istotą taoizmu. Zgoda na niekończące się przemiany prowadzi do wewnętrznego uwolnienia, gdyż obejmuje także zgodę na różne zmiany kolei losu. Ta zgoda czyni życie znośniejszym i prostszym. Zmiany wynikają z Tao (Drogi), więc nie warto przeciw nim buntować się.

Nieco fatalistyczny stoicyzm ze swoim pojęciem apathei tej wewnętrznej równowagi niezależnie do doświadczeń życia został zaadoptowany także do nauki chrystianizmu, choć wymagał poprawy. Stoicki Logos wzięty został od innego zwolennika zmian (wariabilisty) Heraklita. Logos podobnie do Tao może sprowadzać na człowieka różne doświadczenia, a człowiek z nimi nie wygra. Nie warto więc przywiązywać się do nich i na nich opierać swoich przeżyć. Wypada raczej poszukiwać wewnętrznej równowagi i kontemplacji Logosu. Mam jednak wrażenie, nie wiem czy słuszne, że spokój stoicki wynikał ze swego rodzaju szlachetnej i ascetycznej rezygnacji. Podobnie wysoki taoizm, jego mistrzowie odchodzą nieraz w odludne miejsca, gdzieś w górach. Sam Laozi porzucił swój kraj i odszedł do samotni.

,,Mówię, bracia, czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci, którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali; ci, którzy nabywają, jak gdyby nie posiadali; ci, którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata. Chciałbym, żebyście byli wolni od utrapień.'' – 1 Kor 7, 29-32

Zgoda na niekończące się zmiany to na lepsze, to na gorsz jest bardzo ważna dla rozwoju duchowego. Jak pamiętamy w jego definicyjnym określeniu u św. Ignacego pojawia się porzucenie zbędnych przywiązań. Św. Paweł także poleca porzucenie ziemskich przywiązań. Należy to jednak rozumieć jako porzucenie uzależnień wewnętrznych od otoczenia (ewangelicznego ,,świata’’). To nie jest eskapiczna rezygnacja, duchowa apatia, jakaś wewnętrzna zapaść, bezruch, śmierć za życia. To odnalezienie się na scenie teatru życia w swojej roli, właśnie jako roli, którą przecież za chwile przestaniemy odgrywać i powrócimy przed oblicze Ojca.

Paradoksalnie to jest właśnie źródło życiowej dynamiki choć i umiarkowania. Człowiek uniezależniony od zmiennych kolei losu leczy swoją psychikę. Wszystko co na świecie ma tylko względną i chwilowa wartość, a więc także nasze traumy, urazy, opory wskutek złych doświadczeń, niepotrzebne skrupuły, żale do innych, gniewy, żale do samego siebie. Przemija postać tego świata – jest to źródłem straty i cierpienia, ale i uwolnienia od zła, które także przemija. Uwaga skierowana na Pana Boga w rozwoju duchowym jeszcze bardziej to wszystko relatywizuje i umniejsza. To On jest całą miłością duszy, serca i rozumu. Wszystko inne może przeminąć i nie wolno nam po tym nadmiernie płakać.

Człowiek jest sobą, ale nie tylko. Może być kimś więcej niż aktorem życiowej roli, gdy jednoczy się z Bogiem, świadomie bierze udział w Logosie. Dzieje się to, gdy uświadamia sobie swoje uczestniczenie w Logosie na zasadzie latorośli wyrastającej z krzewu winnego. Wtedy naturalnie i bez doktrynerstwa, czyli filozofowania, nabiera właściwej perspektywy. Gdy nie żyje już tylko dla siebie, ale dla Stwórcy, może uzyskać naturalny dystans do siebie i swojego życia. Ważne, żeby to było naturalne, logiczne, niewysilone, pozbawione sztuczności i egzaltacji.

Nauczanie Pawła jest w swojej prostocie doskonałe. Skoro jesteś tym, kim jesteś – nie grzeszysz angażując się w swoje życie. Nie ma w Ewangelii pogardy dla doczesności i materii, w których uczestniczymy. Nie zakazuje ani radości, ani płaczu, ani pracy, ani rodziny. Nie każe niczego się wyrzekać, nie nazywa tego życia ułudą. Jest prawdziwe i jest moje i mam nim żyć. Ale sercem mam być przy Bogu przede wszystkim według największego Przykazania. Wtedy wszystko inne nabiera jedynie doraźnej relatywnej wartości, a ja jestem sobą w swojej ziemskiej roli, ale tak jakbym już nie był. To jest bardziej wyrafinowana nauka niż wszystkie inne. Bardzo dojrzała. Niczego nie potępia, niczego nie każe odrzucać – jak gnozy dualne chociażby i inne nauki negujące materię. To prawdziwe wyzwolenie bez odrzucania czegokolwiek.

\*

Wiele tradycji duchowych obraca się wokół uwolnienia duchowego z przestrzenia materialnej, wyzwolenia od przywiązania do świata, nirwany i temu podobnych. Te wysiłki są zaszczytnym staraniem, jednak bez oświecenia Słowem Bożym często skupiają się na fałszywych celach, niesłusznej doktrynie i połowicznych dokonaniach oraz niekiedy nadmiernej wierze w ludzkie samodzielne wyrzeczenie, umartwienie. To Bóg podnosi nas z upadku przywiązania do rzeczy świata, ludzkie usiłowania winny skupić się na nim, nie na sobie. Odwrócenie uwagi od siebie jest największym wyzwaniem i największym sukcesem duchowym. To prawdziwa śmierć ego, gdy służymy Bogu i bliźnim, doskonałe wyzwolenie.

\*

Najbardziej konkretnie opisuje kondycję materialnego świata sam Chrystus, nazywając go słomą idącą na spalenie. Podówczas palono dla gotowania zeschłymi chwastami, np. zdrewniałymi krzakami. Trudno o lepszy opis.

Chrystus zadziwia także swoją odpornością na przykre doświadczenia, gdy mówi: ,,jarzmo moje słodkie, a brzemię lekkie’’. Chrystus czyni sensownym cierpienie (które jest z natury absurdem), gdyż staje się ono narzędziem osiągnięcia większego szczęścia – Nieba i zbawienia także dla innych. Niezwykle logiczna jest mądrość krzyża w odpowiedzi na absurd cierpienia jako takiego.

\*

Ten świat to pułapka na myszy – każdy dostaje swój serek, który należy umieć ominąć patrząc ponad świat pokus, w Niebo. Jak Ewa, każdy z nas dostaje pewien zasób pokus, które należy po prostu spokojnie obejść nie dotykając.

\*

Postawę nazywaną ze stoicka ,,apatheia’’ po łacinie określa się za św. Ignacym ,,indiferentia’’. To jest wtedy, gdy potrafimy się duchowo wznieść ponad swoje przypadki życiowe, że ani przyjemności ani przykrości nie potrafią już nami powodować, determinować nas. Człowiek żyje miedzy dwiema siłami: przyciągającej (miłej) i odpychającej (przykrej). Prawdziwą wolność odnajdujemy dopiero, gdy ani jedna, ani druga już nami nie powoduje, gdy przekroczymy działanie tych sił, a wolność odnajdziemy w Bogu i samych sobie.

\*

Pokój to także wewnętrzna zgoda na przemijanie i umieranie, także własne.

\*

Pokój – brak wojny wewnętrznej z samym sobą, wspomnieniami, obciążeniami.

\*

Żyjemy, ale jakbyśmy nie żyli, żyjemy jakby tylko częścią siebie. Zachowujemy pewien zdrowy dystans do samych siebie i naszych doświadczeń. To pozwala zachować rozsądek w każdej sytuacji i nie ulegać napięciom i namiętnościom. To bardzo zdrowe także w tym życiu. Umiar ratuje trzeźwość umysłu, ratuje uważność, świadomość.

To specyficzna śmierć dla świata, a narodziny dla Boga. Można to przeżywać w każdym otoczeniu, danej nam roli społecznej i religijnej. Prosty człowiek może osiągnąć świętość i mistykę niepojętą dla całych rzeszy mnichów.

\*

Paradoksalnie, gdy człowiekowi na niczym już nie zależy na ziemi, staje się naturalny sposób dobry, spokojny, wyrozumiały.

\*

,,Pan Bóg otworzył mi ucho, a ja się nie oparłem ani się nie cofnąłem. Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Bóg mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz i wiem, że wstydu nie doznam. Blisko jest Ten, który mnie uniewinni. Kto się odważy toczyć spór ze mną? Wystąpmy razem! Kto jest moim oskarżycielem? Niech się zbliży do mnie! Oto Pan Bóg mnie wspomaga. Któż mnie potępi?’’ – Iz 50, 5-9a

Izajasz przepowiedział wewnętrzny pokój Chrystusa, który nawet w najgorszych doświadczeniach zachował przytomność i wewnętrzną wolność.

\*

W duchu ochrony wewnętrznego pokoju, przytomności i wolności Chrystus przedstawią tę bodaj najtrudniejszą ze swoich nauk:

,, Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb! A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi! Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz! Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące! Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie.

Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski.’’ Mt 5, 38 - 48

Ta nauka pokazuje, abyśmy nie skupiali się na złu, które doświadczamy, ale zawsze trwali w dobru. Nawet pod przymusem możemy ochronić swoją wolność wewnętrzną. Nawet atakowani nie musimy podejmować walki ze złem, co czyni nas samych możliwymi napastnikami, czyli złymi. Jest to droga Boskiej doskonałości, jest to droga przebóstwienia. Chrystus wolał umrzeć niż z tej drogi zejść.

\*

Chrystus uczy, że to On jest Drogą. Życie przypomina wędrowanie przez czas i miejsca po drodze, jaką ktoś nam organizuje. Ta droga przypomina tor przeszkód wypróbowujących ludzką dzielność. Akceptacja swojej drogi jest akceptacją Boga, który daje nam taką drogę, jaka tylko jest na tym strasznym świecie możliwa i pożyteczna. Nawet swoje przeszłe grzechy św. Paweł potrafi określić jako szczęśliwe winy, choć przecież niczego dobrego w nich nie było. Szczęśliwe bo odnalazły tak wspaniałego Wybawiciela. Musimy wygrywać nawet nad rozpaczą swoich win i powracać do wewnętrznego pokoju przy Bogu poprzez pokutę i nawrócenie.

\*

Duchowość i asceza przygotowują na ciężkie doświadczenia i na te nazbyt miłe (pokusy) też.

\*

Mamy takie powiedzenia: ,,raz na wozie, raz pod wozem’’, ,,co się stało, to się nie odstanie’’ itp. Ułatwiają one odnalezienie ukojenia wobec zmiennych kolei losu.

\*

Św. Ignacy w ,,Ćwiczeniach duchowych’’ poucza na samym wstępie tak:

,,Człowiek został stworzony, aby Boga, naszego Pana, wielbił, okazywał Mu cześć i służył Mu – i dzięki temu zbawił duszę swoją. Inne rzeczy na powierzchni ziemi stworzone zostały dla człowieka i po to, by mu służyć pomocą w zmierzaniu do celu, dla którego został stworzony. Wynika z tego, że człowiek powinien ich w takim stopniu używać, w jakim go wspomagają [w zmierzaniu] do jego celu, a w takim stopniu powinien się ich pozbywać, w jakim mu [w dążeniu] do celu przeszkadzają.

Toteż musimy się stawać obojętnymi wobec wszystkich rzeczy stworzonych, jeżeli to zostało pozostawione całkowicie swobodnej decyzji naszej wolnej woli, a nie zostało zakazane. Tak więc chodzi o to, byśmy ze swojej strony nie pragnęli bardziej zdrowia niż choroby, bogactwa niż ubóstwa, szacunku niż pogardy, życia długiego niż krótkiego; i – co za tym idzie – byśmy spośród wszystkich pozostałych rzeczy pragnęli tylko tego i to tylko wybierali, co nas bardziej prowadzi do celu, dla którego zostaliśmy stworzeni.’’

\*

,,Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie! Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia! Przylgnij do Niego, a nie odstępuj, abyś był wywyższony w twoim dniu ostatnim. Przyjmij wszystko, co przyjdzie na ciebie, a w zmiennych losach utrapienia bądź wytrzymały! Bo w ogniu doświadcza się złoto, a ludzi miłych Bogu – w piecu utrapienia. Bądź Mu wierny, a On się zajmie tobą, prostuj swe drogi, Jemu zaufaj.'' – Syr 2,1-6

\*

,,I on im mówi: ,,Wyście też tacy niepojętni? Nie rozumiecie, że wszystko co z zewnątrz wchodzi do człowieka nie może go splamić. Bo to nie wchodzi do jego serca, tylko do brzucha i wychodzi do ustępu i tam się oczyszcza każdy pokarm?’’ I mówił, że ,,To, co wychodzi z człowieka to człowieka plami. Bo z wnętrza, z serca ludzi wychodzą myśli złe, cudzołóstwa, nieprzyzwoitości, morderstwa, kradzieże, chciwość, szelmostwo, chytrość, bezbożność, zło oko, bluźnierstwo, pycha, głupota. Wszystkie te złe rzeczy z wnętrza wychodzą i plamią człowieka’’. – Mr 7, 17-23, tłum. lingwistyczne Witwickiego

Chrystus poucza, że to co otrzymujemy w życiu jest jak pokarm dla brzucha. Te doświadczenia przenikają nas bez naszego udziału. Jednak we wnętrzu człowieka każde doświadczenie może zostać poświęcone Bogu i oczyszczone. Może też być dzięki brakowi przywiązania wydalone i zapomniane.

Nie jesteśmy zamkniętym systemami, tylko fragmentami Kosmosu i podlegamy z resztą świata interakcjom, których uniknąć się nie da. Pokusy, złe intencje, silne nieraz cudze emocje udzielają się nam wzajemnie. Przypomina to trochę przypowieść o kwasach, które przemieniają mąkę pochodząc z zewnątrz: może być kwas grzeszników, któremu ulegać nie należy i dobry kwas Ewangelii.

Wpływ ten jednak możemy przyjąć wedle woli nie do swojego serca, tylko do brzucha. Pamiętamy, że w Piśmie serce to siedziba myśli, intencji i intencjonalnych emocji. To ważne rozróżnienie i rzadko w chrześcijaństwie zauważana władza: duchowego brzucha. A mamy ją. Od siebie dodałbym, że w brzuchu zachodzi trawienie, to czasem trochę trwa. Ileż razy mówiliśmy kierując się podobną intuicją, że jakieś doświadczenie trudno strawić, że coś jest ,,niestrawne'', że wywołuje odruch wymiotny... Ta metafora jest jakoś wpisana w naszą naturę.

Z tego duchowego brzucha człowiek następnie wydala do ustępu. Kiedy czytam w Piśmie o tym brzuchu (w domyśle jakimś trawieniu) i wydalaniu zawsze przypominają mi się porady współczesnej psychologii ale i tej pochodzącej z Dalekiego Wschodu, że człowiek musi mieć czas na to przetrawienie swojego życia. Że od swojego życia z jego doświadczeniami nie uciekniemy, tylko musimy spokojnie je zaakceptować. Cudzy grzech, czasem jako zły przykład, a czasem skierowany w nas, jako krzywda, ból i krzyż – to wszystko musimy przetrawić i wydalić, pozwolić odejść, minąć. Współczesnym ludziom służy do takiego ukojenia i pozbycia się balastu praktyka medytacji – relaksacji. Wszyscy potrzebujemy oczyszczenia naszej emocjonalności, a to wymaga pewnych zabiegów. Owego wydalenia, pozwolenia, żeby głupie myśli, chęci i pociągi po prostu sobie zapłonęły, a potem bezczynnie przygasły. To wymaga naszego zaangażowania, chęci i poświęcenia czasu. Szalenie ważne jest, żeby dać sobie czas na narzucające nam się wspomnienia, traumy, przykrości i inne przeżycia. W czasie życia czynnego one są wypierane, ale nie giną. Potrzebują późniejszego przetrawienia w małej zamkniętej izdebce. Rozładowania, rozprężenia, poukładania.

Także chrześcijańska duchowość musi zawierać w sobie ten element uspokojenia potrzebnego do oczyszczenia się. Im dalej w duchowość tym staje się to łatwiejsze, bo rośnie dystans do wartościowania codzienności, a wzrasta poczucie wartości spraw wiecznych. Zdolność zaakceptowania w sobie obecności zła prowadzi nas do pozbycia się go. Niekiedy doświadczenie nocy polega właśnie na wstrząśnieniu w nas wypartych i zastarzałych emocji i wydobycia ich do wierzchu, po to, żeby nad nimi zapanować powracając wolą mimo ich parcia do dobra i miłości.

Nic prostszego niż z takiego przetrawiania uczynić ćwiczenie duchowe. Zwykle biadamy na rozproszenia na modlitwie, a przecież część z tych rozproszeń to właśnie narzucające się nasze wewnętrzne biedy (a i sukcesy przecież), które wołają o przetrawienie. Czasem paradoksalnie warto pomodlić się rozproszeniami właśnie, tym co samo spontanicznie powstanie. Musimy jednak na nie reagować świadomie i oddając wszelkie doświadczenia Bogu i Jego władzy i miłości, poddajemy swoje przeżycia Jego panowaniu, co nas leczy i pozwala zapomnieć, rozładować, ,,wydalić'' męczące nas sprawy z naszego życia.

Pamiętać warto, że duchowość to jest złączenie historii naszego życia z historią zbawienia, więc taka spontaniczna modlitwa oczyszczająca ma o wiele większy sens i wartość niż to się z pozoru wydaje. Na tym w praktyce między innymi polega oczyszczanie serca, a pamiętamy, że Boga oglądać mogą ludzie czystego serca. Jest w tym wszystkim też element poznawania samego siebie – takiego dogłębnego, prawdziwego. Spontaniczność jest w ogóle częścią duchowości charyzmatycznej, afektywnej – w jej kręgu dowiadujemy się jeszcze czegoś, że także Duch Św. wykorzystuje naszą gotowość do odkrywania wewnętrznych poruszeń, aby przez nie przekazywać swoje przynaglenia.

Na koniec biblijnego cytatu widzimy, że to co powinno iść do ustępu, gdy staje się motorem postępowania przechodzi w grzech. Czyli grzech jest babraniem się w gnoju moralnym i paskudzeniem się nim. To mocna nauka.

\*

Według starożytnych nauk duchowych są trzy podstawowe przejawy hezychii (duchowego pokoju):

– oderwanie od wszelkich rzeczy,

– wytrwała modlitwa,

– nieustanna czujność serca.

\*

Rozumienie

\*

,,Prawda nie mieści się w słowach i słowa ją umniejszają, a niekiedy zniekształcają, bo każdy może inaczej słowa zrozumieć.

Bez Mojej pomocy nie ma pełnego zrozumienia ani poznania.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo, 81 N. 18 V 86, g. 7

\*

Prawdziwa mistyka prowadzi do zrozumienia. Fałszywa mistyka zmierza do nabycia złej gnozy, jakby boskiej wiedzy dającej władzę. Dobra mistyka ma wymiar poznawczy w zakresie rozumienia rzeczywistości. Jest to pogłębiający się realizm w spojrzeniu na stan rzeczy. Takie rozumienie jest darem od Boga. Dzięki niemu człowiek lepiej odnajduje się w swoim życiu i wobec Boga. Poprawia się ogląd rzeczywistości, mocniej stajemy na ziemi. Rośnie też świadomość praw, zasad. W ogóle ,,rozumieć’’ to znaczy dostrzegać zasady, prawidłowości, przyczyny i skutki.

\*

Kiedy poznajemy Boga poznajemy też świat, poszerza się pole świadomości, percepcji. Widzimy więcej dobra, jak małż, który otwiera zatrzaśnięta skorupę, gdy zmniejsza się jego lęk przed rzeczywistością. Potrafimy wtedy lepiej widzieć, słyszeć i rozumieć.

\*

Trwoga i bojaźń

\*

Religijność to doświadczenie fascynacji Bogiem i trwogi, jakie ogarniają człowieka w spotkaniu z Nim. Opisuje to religioznawstwo. Nie ma w tym błędu, a Słowo Boże potwierdza taką opinię. Wiara ma w Piśmie dwa biegunowe odbicia w przeżywaniu: radość i bojaźń, które w istocie są tylko innymi określeniami na fascynację i trwogę.

W innym ujęciu mówimy, że treścią przeżyciową wiary, czyli związku z Bogiem, jest troska. Ujęcia te są dla siebie komplementarne.

O ile radość, jako przeżycie przyjemne, dla dzisiejszych ludzi, którzy w każdej komórce swojej istoty mają zapisany hedonizm, nie budzie zastrzeżeń – to u dzisiejszych zepsutych ludzi pojęcie trwogi budzi odruchowy sprzeciw i bunt. Nie należy się jednak obrażać na ludzi, że w danym punkcie historii stali się tacy a nie inni. Także historia należy do Boga i jakieś ziarno dobra z pewnością nawet z dna zepsucia należy wydobyć. Żyjemy w czasach, które wraz z przyjemnością podkreślają też miłość, ogólnoludzkie zbliżenie, globalną integrację. Zły duch absolutyzuje te procesy i wypacza wyrzucając poza ich nawias Pana Boga i wiarę, ale ten głos historii, po oczyszczeniu z przesady i wypaczenia – i on może być częściowo głosem Boga. Wszak Bóg mówi do nas dziś poprzez pojęcie miłosierdzia, a prorokini tego języka dialogu Boga z ludźmi pochodziła nawet z naszego kraju, a my wszyscy jesteśmy jej uczniami.

Jak więc pogodzić bojaźń i trwogę z myśleniem kategoriami miłości, integracji z Bogiem i ludźmi? Wymaga to medytacji.

\*

Piękny w prostocie i szczerości przejaw trwogi widzimy w sytuacji powołania Szymona (Piotra). Szymon doświadczywszy wszechmocy Boga (połów urywający sieci po całej nocy pracy bezowocnej) odsuwa się od Chrystusa ze słowami: ,,Odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiek grzeszny.'' Odsuwa się od Boga, czując jakby własne nieprzystawanie do dobroci Bożej. Odsuwa się, ale nie ucieka. Odsuwa się, ale pozostaje w Bożym władaniu i zdaje się na nie. To skrajnie odmienna postawa od Adama po grzechu, który po prostu chowa się w krzakach, usiłując stworzyć sobie schronienie przed gniewem Bożym, taką enklawę bez Boga, własne małe piekło. Szymon przeniknięty bojaźnią nie zamyka się na Boga, ale pokornie przyjmuje dalsze wskazania Chrystusa.

\*

Setnik o wielkiej wierze w ewangelicznej perykopie wykazuje się podobna bojaźnią mówiąc: ,,Nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie.'' To jest wyraz głębokiego poczucia różnicy między adorowanym w swej świętej doskonałości Bogiem a samym sobą upadłym i nieświętym. To przestrach przed profanowaniem świętości własnym zepsuciem. To jest doświadczenie przepaści między sobą a Bogiem. To też jest istota mistyki – dojrzeć tę różnicę. I nie uciec od Boga, ale zdać się na Jego wybór w tej sprawie - ,,powiedz tylko słowo...''. To był człowiek o największej wierze, który w tym krótkim zdaniu i swojej postawie streścił całą wiarę.

\*

Bojaźń i trwoga stanowią jedno zjawisko. Bojaźń jest racjonalnym owocem przeżycia trwogi.

\*

Kiedy się modlę, uczestniczę w konstytuowania mojego własnego istnienia. Przemożnym doświadczeniem mistyków jest to, że może mnie nie być. To przerażająca perspektywa jak wtedy, gdy idzie się skrajem przepaści. Tylko i wyłącznie wola Boga sprawia, że jestem ,choć może mnie nie być.

Mówi Pismo, że dusza przeżywa bojaźń w stosunku do Boga, a tak naprawdę to śmiertelna zgroza w stosunku do samego siebie. Może mnie nie być w dowolnym momencie i nie mam na to żadnego wpływu.

Chodząc po świecie gromadzę na sobie grzech, zgorszenie, różne małe ludzkie ciążenie do niebycia ucieczki od siebie, od życia. To jest śmierć, czyli usuwanie spod siebie gruntu, fundamentu mojego istnienia, jakim jest właściwa relacja z Bogiem.

Wszystkie małe ludzkie bezeceństwa umierają w spotkaniu z wielką grozą niebytu przed Jego Obliczem. Wszystkie głupie przeżycia umierają w kontakcie z grozą niebytu doświadczaną niekiedy wraz z silnym odczuciem istnienia samego w sobie.

Ta zgroza nie jest, by przez nią umierać, nie niszczy. To siła do eskalacji życia, które naprawdę się docenia, dopiero wtedy.

\*

Niepokój wypływa z doświadczenia własnej skończoności i niezdolności do właściwego zadbania o siebie, o drugiego, o Boga. To już jest manifestacja bojaźni. Bojaźń jest w nas z natury, stale się o coś lękamy, czymś przejmujemy. Pytanie, czy jest to zdrowa bojaźń o Boga, która spotyka się z bojaźnią i troską Boga o nas? Czy jest to głupia bojaźń i zalęknienie o błahe pospolite sprawy tego świata. Innym określeniem bojaźni jest niepewność.

Mówiąc prosto, człowiek jest strasznie malutki wobec Boga. Ta myśl bardzo pomaga w nabywaniu mądrości.

\*

Radość zbliża do Boga. Bojaźń dystansuje. Działając na zmiany ustalają właściwe miejsce dla człowieka w stosunku do Boga, bez lekceważącej fraternizacji i bez ucieczki przed Bogiem. Znowu complexio oppositorum umożliwia nam wypracowanie właściwej postawy.

\*

Przyjrzyjmy się historii bojaźni. Bóg w nas wierzy, pozostawił nas na świecie wierząc, że damy sobie radę nawet bez Jego widocznej asysty. Powierzył nam wszystko, co ma. Zawierzył, że uczynimy Jego świat jeszcze lepszym. I tak było w okresie niewinności, niewinni naturalnie dobrzy ludzie mogli nie lękać się o swój los obdarzani wyłącznie Boską miłością, nie znający groźby kary, bólu, straty.

Po upadku pierwsze, co czynią, to ucieczka w krzaki – boją się Boga. Wybrali śmierć (ból, chorobę, stratę) i w oczekiwaniu na to po prostu się boją, boją się własnego wyboru. To jest jednak lęk patologiczny, chory. Wszyscy urodzeni po upadku przeżywamy to samo. Pierwsi Rodzice zgotowali nam ten los odrzucenia, potępienia i odsunięcia, jako nieudanego stworzenia.

\*

Biblijna bojaźń jest naturalnym uczuciem, które jednak gubi się z powodu chaosu emocjonalnego w nas. Przejawia się także lękiem egzystencjalnym, który opisuje Tillich, nieodłącznym od naszego bytowania w aktualnym stanie. Zalęknienie jest w nas, w stopniu zależnym od temperamentu. Bojaźni nie da się pozbyć, można ją zagłuszyć lub odciąć się od niej, ale to tylko wzmaga cierpienie. Można ją też odkryć, sublimować i oczyszczać przez obcowanie z dobrocią Boga, który nie chce budować na lękach i bojaźni, tylko na miłości i przebaczeniu.

Bojaźń jest naturalnym sygnałem ostrzegawczym przez życiem w grzechu, a wtedy staje się bardzo silna. Objawi się wyrzutami sumienia, a odpychana rozbiciem emocjonalnym, nerwicą, depresją i innymi zaburzeniami. W miarę zbliżania się do Pana, wszystko to mija i przeżywanie nasyca się błogością i miłością.

Jest też lęk patologiczny, chorobliwy, pozbawiony sensownego odniesienia do historii ludzkości i własnej przeszłości. Objawia się wszelkimi patologiami, gdy nie umiemy sobie z nim poradzić, próbujemy go zagłuszać uciechami, względnie popadamy w końcu w rozpacz i apatię (śmierć uczuciową).

\*

Zdrowa bojaźń bierze się z konstatacji odłączenia od Boga. Jednostka ma przynajmniej w głębi serca świadomość, że nie wystarcza jej własnych sił, przemyślności, aby zrealizować siebie, swoje potencjały zamienić w pełni w dobre owoce swojego życia. Ani jednego włoska nie możemy poczernić, czy pobielić na swoich własnych głowach, a co dopiero wpływać na świat, zdziałać wiele – samodzielnie. To też bojaźń utraty Boga w wyniku własnej słabości, niewystarczalności.

\*

Pycha osobista uczy nas czegoś przeciwnego, że jesteśmy już świetni, doskonali i samowystarczalni. Nic nie musimy w sobie i świecie zmieniać, bo już jesteśmy bezbłędni. Pycha zbiorowa uczy, że ze wszystkim poradzimy sobie jako ludzka zbiorowość sami, własnym narzędziami, zwłaszcza techniką wspieraną danymi nauki o prawach materii. Naukowe eksperymenty społeczne bolszewizmu i nazizmu (pierwszy wprost nazywał się naukowym, drugi nieustannie podpierał się naukowcami dowodzącymi wielkości ,,rasy aryjskiej’’), czy obecne podobne szaleństwa scjentystów najpierw rozniecają ogrom ludzkiej pychy, a po swoim niepowodzeniu zarazem rujnują autorytet nauki jako takiej i wiary w ludzkie poznanie.

\*

Lekarstwem pozornym na poczucie odłączenia są fałszywe bożki ludzkich społeczności (synagog demona) czcicieli: narodu, klubu sportowego, gangu, organizacji religijnej dowolnej, czy też ludzkości jako takiej.

\*

Zbliżonym pojęciem jest pobożność, czyli nieodstępowanie, przywiązanie. Kto znalazł – już nie musi szukać więcej. Przeżywa swoje zapatrzenie, zachwycenie, rozmiłowanie ale i udrękę poczucia oddzielenia, lęk utraty. Miłość i cierpienie są nierozłączne na tym świecie.

\*

Jedna z podstaw bojaźni to zalęknienie o dobro Boga, także jako gruntu mojego własnego bytu. To jest nierozdzielne, jak człowiek jest nierozdzielny od Boga. Troszczymy się o Boga więc i o siebie, o cały świat. Dalsza bojaźń – to o Bożą sprawę, Jego dobre imię, o Boga na ziemi. O to, żeby nie był obrażany Bóg ludzkim buntem, obojętnością, czy agresją. Ale żeby był kochany, a Boskie działanie poprzez ludzi żeby się realizowało, a łaska kwitła.

\*

Według wyjaśnień z Biiblii Paulistów bojaźń:

,,...wyraża się ona w głębokim szacunku, jaki człowiek nieustannie powinien okazywać Bogu (Koh 12,13). W istocie oznacza ona głęboką więź łączącą stworzenie ze swoim Stwórcą. W księgach ST bojaźń Boża często przejawia się w postawie lęku, jaki człowiek odczuwa, doświadczając własnej małości i grzeszności wobec majestatu i potęgi Boga. Wyrazem bojaźni może być też obawa przed karą za popełnione grzechy, które obrażają świętość Boga. Zasadniczo jednak tradycja żydowska wyraźnie odróżnia bojaźń od poczucia strachu i obawy, zaznaczając, że wypływa ona przede wszystkim z miłości oraz troski człowieka o jego relację z Bogiem. Stąd w tradycji mądrościowej ST bojaźń Boża jest początkiem wiary i charakteryzuje postawę człowieka pobożnego (Syr 1,11-20), a zarazem mądrego (Prz 1,7). Człowiek bojący się Boga jest synonimem człowieka sprawiedliwego (Ps 1), który całe swoje życie zwraca ku Stwórcy i zawsze pragnie postępować zgodnie z Jego wskazaniami. Bojący się Boga to ten, kto ma świadomość Jego nieustannej obecności i opieki. Ta świadomość daje poczucie bezpieczeństwa we wszystkich okolicznościach życia. Taka bojaźń nie jest więc nieuzasadnionym strachem przed karzącym bóstwem, ale jednym z darów Ducha Świętego, który prowadzi do pełnej zaufania adoracji Boga przez człowieka (Iz 11,2; Rz 8,15; 1J 3,20n). Postawie tej towarzyszy poczucie szczęścia i posiadania Bożego błogosławieństwa, co skłania do dawania świadectwa o wielkości i dobroci Stwórcy.’’

\*

Kolejna odmiana bojaźni wobec Boga wynika z umierania w nas fałszywych często nieuświadomionych przekonań. Większość ludzi nieświadomie zakłada, że Pan Bóg jest jakoś podobny do człowieka. To daje fałszywe poczucie bezpieczeństwa, czyni Boga niejako przewidywalnym i niegroźnym. Autentyczne doświadczenie Boga rozwiewa takie złudzenia. To człowiek jest podobny do Boga, a nie odwrotnie, i jest to odległe podobieństwo. Prawdziwy Bóg to lew - potęga samoistna, absolutnie groźna, ,,nieoswojony lew'' jak Aslan z Narni, absolutnie majestatyczny. To odkrycie przenika drżeniem i fascynacją.

\*

,,Kogo się lękasz i boisz, że Mnie chcesz oszukać? Nie pamiętasz o Mnie, nie dajesz Mi miejsca w twym sercu. Czyż nie tak? Ja milczę i przymykam oczy, a ty się Mnie nie boisz. Objawię Ja twoją sprawiedliwość i twoje uczynki nieużyteczne. Gdy będziesz wołać, niech cię ocalą twe obrzydłe [bożki]! Ale wiatr je wszystkie rozwieje, wicher je porwie. Kto zaś ucieknie się do Mnie, posiądzie ziemię i odziedziczy moją Świętą Górę. Powiedzą: Budujcie, budujcie, uprzątnijcie drogę, usuńcie przeszkody z drogi mego ludu! Tak bowiem mówi Wysoki i Wzniosły, którego stolica jest wieczna, a imię Święty: Zamieszkuję miejsce wzniesione i święte, lecz jestem z człowiekiem skruszonym i pokornym, aby ożywić ducha pokornych i tchnąć życie w serca skruszone. Bo nie będę wiecznie prowadził Ja sporu ani zawsze nie będę rozgniewany; inaczej ustałyby niknąc sprzed mego oblicza tchnienie i istoty żyjące, którem Ja uczynił. Zawrzałem gniewem z powodu jego występnej chciwości, ukrywszy się w moim gniewie cios mu zadałem; on jednak szedł zbuntowany drogą swego serca, a drogi jego widziałem. Ale Ja go uleczę i pocieszę, i obdarzę pociechami jego samego i pogrążonych z nim w smutku, wywołując na wargi ich dziękczynienie: Pokój! Pokój dalekim i bliskim! - - mówi Pan - Ja go uleczę. Bezbożni zaś są jak morze wzburzone, które się nie może uciszyć i którego fale wyrzucają muł i błoto. Nie ma pokoju - mówi Bóg mój - dla bezbożnych.’’ Iz 57, 11-21

Korelatem bojaźni jest wizja gniewu Boga. Jest to wizja antropomorfizująca Boga. Nie oznacza to, że niesłuszna. W wyniku własnego zła ludzkiego rośnie wewnętrzne poczucie zagrożenia. W istocie to nie działa gniew Boga, gdy człowiek zyskuje odpłatę za swoje winy. Bóg po prostu udziela nagrody człowiekowi takiej, jak sam człowiek dawał w życiu. ,, Objawię Ja twoją sprawiedliwość i twoje uczynki nieużyteczne.’’ – to kluczowe zdanie, ukazujące Boży sąd nad ludźmi, po prostu polegający na pokazaniu człowiekowi, jak żył. Do tego dochodzi przekazanie doświadczenia tych, którzy odbierali działania danego człowieka, w wraz z nimi doświadczenia samego Boga. Kto daje ból, krzywdę, nienawiść – odbierze nagrodę bólu i przykrości. To nie jest przejaw gniewliwości Boga, tylko prawo życia zapisane w naturze świata. Bóg nie chciał i nie chce nagradzać ludzie cierpieniem, więc ucieczką od tego jest tylko wybawienie przez Chrystusa.

Gniew w ujęciu ludzkimi jest przeżyciem porządkującym. Unosimy się gniewem, gdy naruszone zostają zasady świętego porządku stworzenia. Często niestety są to nasze własne pyszne zasady, a gniew w ich imię staje się jednym z grzechów podstawowych. W przypadku Bożego gniewu, jest to także moc przywracania porządku na ziemi. Grzesznik winien się tego obawiać, bo, gdy staje na przeszkodzie tej mocy ze swoim złem, ta moc go obali.

Uderzające w tym cytacie jest też to, że grzech i bezbożność są opisywane jako stan wojny (braku pokoju) człowieka przeciw Bogu. Pokój w relacji z Bogiem oraz wewnętrzny pokój dany jest z kolei ulegającym Bogu. To łatwo zrozumieć patrząc na ludzi, którzy w sytuacji wojny przechodzą w tryb działania emocji typu ,,walka lub ucieczka’’. To oznacza, że lęk przed reakcją Boga i postawa agresji wobec Niego w istocie są jednym i tym samym.

Bojaźń, jako zrozumienie prawa Boga do gniewu na nas upadłych, nie jest antropomorfizowaniem Boga. O ile gniew Boży to owszem symbol antropomorficzny (wszystkie nasze pojęcia – symbole - słowa są antropomorficzne, innych nie ma), ale już kara Boska nie jest bynajmniej symbolem – jest rzeczywistością, jest sprawiedliwością zapisaną w prawach świata. Trzeba jednak pamiętać, że Syn Boży przyniósł na świat przebaczenie i miłosierdzie, po które możemy sięgać. Szatan to sama sprawiedliwość – niekończąca się zemsta na ludziach, kłamliwa i wstrętna, za jego własny grzech, podszyta fałszem, że to człowiek (Bóg – Człowiek) był tego grzechu przyczyną. Zły stale oskarża i osądza. Ale to jest jego wersja sprawiedliwości, wypaczona. Jego strach przed Bogiem jest podszyty nienawiścią (odwróceniem się od Boga) i rozpaczą. Udziela nam tego swojego strachu, niestety.

\*

Bojaźń opisał Szymon Hołownia (kiedy jeszcze zależało mu na sprawach katolickich) w książce ,,Bóg - życie i twórczość'', gdzie pisze tak:

,,...bojaźń, do której tak często nawołują kaznodzieje, jest czymś zupełnie innym niż strach i lęk. Bojaźń to nie afekt, lecz stan ducha w zetknięciu z mysterium tremendum et fascinas - tajemnicą przerażającą i fascynującą. To - jak precyzyjnie zdefiniował Tadeusz Żychiewicz w *Starym Testamencie* (Kraków 2000) - ,,ściśnięcie gardła w zetknięciu z czymś, co jest ogromne, piękne, święte, że aż straszne''. Wzięte z Psalmu 111 zdanie głoszące, że ,,bojaźń Boża jest początkiem mądrości'', nie oznacza więc, że natychmiast trzeba wiać, ale że nie da się zrozumieć tego świata, jeśli najpierw nie uświadomi się sobie relacji do Boga.''

\*

Jest w końcu bojaźń i trwoga najgłębsza. Ona pochodzi z poznania Boga i Jego pozycji we świecie. Bóg oddając nam swoją władzę nad nami, obdarzając nas wolna wolą, zaparł się siebie i uczynił się bezradnym. Grzech, który jest odwróceniem się od Boga, czyni Jego bezbrzeżną miłość do nas i chęć uszczęśliwienia ostatecznego człowieka – doświadczeniem rozpaczy. Niezwykle jest dojmująca ta rozpacz i bezsilność Boga wobec grzechu człowieka. Rozpacz rodzica nad upadłymi dziećmi, rozpacz kochającego narzeczonego wobec zdradnej wybranki. Bezsilność Boga wobec odwracających się od niego ludzi jest czymś niewyobrażalnie traumatycznym w doświadczeniu. Dla wielu świętych ludzi było początkiem zadośćuczynienia Boga tej krzywdy i cierpienia. Bóg bowiem będąc zjednoczonym ze swoim stworzeniem przeżywa wraz nim jego los – cierpienie płynące z grzechu i zła. Historia Chrystusa jest unaocznieniem tej kondycji Boga w relacji z człowiekiem. Bóg skupia na sobie cały ból tego świata – cierpi wraz z każdym człowiekiem, cierpi najbardziej. Cierpi w każdym z nas. On jest najbardziej godzien współczucia, troski, uwagi, opieki. Jak niewinne niemowlę ogarnięte nienawiścią całego odwróconego świata.

\*

Zaskoczeniem jest bojaźń Boga przed ludźmi. To nieco przewrotne postawienie sprawy, bo Bóg nie boi się swoich stworzeń. Jednak poprzez wcielenie uzyskał pełną percepcję ludzkich stosunków. Historia Pana Jezusa na ziemi to jest niekończąca się ucieczka przed oprawcami gotowymi Go zamordować. Najpierw przed siepaczami króla Heroda, potem przed prześladowcami ze strony Sannhedrynu. Wędrował, gubił tropy, potajemnie wbrew zapowiedzi chodził do Judei, wychodził za granicę ziem żydowskich, wiele uciekał przed ludźmi. Adoracja Boga w tej nieszczęsnej sytuacji, współczucie i dzielenie tej zgrozy to piękny sposób zbliżenia się do Niego i wejścia w rozważanie tajemnic paschalnych. Jemu możemy oddawać swoją bojaźń, chore lęki, niezdrowe przeżycia, gdyż On na ziemi zaznał wszelkiego bólu i zła, dlatego zdolny jest nas w pełni zrozumieć i uzdrowić, pocieszyć i podnieść.

\*

Polacy jeszcze niedawno powtarzali niekiedy: ,,Bój się Boga, co ty robisz?!’’ z troską, gdy chcieli komuś dobitnie zwrócić uwagę, że brnie w coś złego.

\*

Nasza przyrodzona skłonność do przeżywania trwogi o dobro Boga podlega wszelkim możliwym nieskończonym co do ilości i wersji wypaczeniom. Świadome przeżywanie tej trwogi – bojaźni staje się podstawą gorliwości, fundamentem dobrych czynów i pociech. Jest też poznającym zjednoczeniem z Bogiem, z czego samego płynie wiele duchowych pociech.

Odwrócenie się od Boga i nieuporządkowanie w tym sprawach pozbawia tych pociech, ale ból empatii wobec Stwórcy pozostaje. Nie da się go usunąć. To ból sumienia, ból duszy, ból i rozpacz grzesznika. Gdy się od nich odwracamy, nie stają się mniejsze, tylko rosną, kumulują się.

\*

Niestety, sfera duchowa zawiera więcej nieokiełznanych potęg wypełniających Kosmos. Są też moce złe. Bóg i szatan to dwaj władcy, których armie walczą ze sobą. To też dwie potęgi kosmiczne zawiadujące ludźmi. Obaj są w stosunku do lichych sił człowieka groźni i przerażający. Przy tych potęgach człowiek jest słaby i mały. Dlatego możliwa jest bojaźń wobec ducha złego. Niestety, przenika ona w zasadzie wszystkie serca ludzi i wiąże je swoimi stalowymi więzami głęboko w nieświadomych pokładach przeżyć. To ta właśnie zła bojaźń czyni z ludzi sługi zła.

To potężne uczucie u większości ludzi nieuświadomione, ale przemożnie nimi kierujące. Chrystus powiedział: ,,Nie lękajcie się, jam zwyciężył świat.’’ Jego zwycięstwo jest nasza nadzieją i lekarstwem na światowe lęki.

\*

,,Ja i tylko Ja jestem twym pocieszycielem. Kimże ty jesteś, że drżysz przed człowiekiem śmiertelnym i przed synem człowieczym, z którym się obejdą jak z trawą? Zapomniałeś o Panu, twoim Stwórcy, który rozciągnął niebiosa i założył ziemię; a ciągle po całych dniach jesteś w obawie przed wściekłością ciemięzcy, gdy ten się uwziął, by niszczyć. Lecz gdzież jest wściekłość ciemięzcy? Jeniec wnet zostanie uwolniony, nie umrze on w podziemnym lochu ni braku chleba nie odczuje. Lecz Ja jestem Pan, twój Bóg, który gromi morze, tak iż się burzą jego odmęty. - Pan Zastępów - to moje imię.’’ Iz 51, 12-15

Ludzie oglądają się na innych ludzi, swoje otoczenie, możnych, władzę. W stosunku do nich odczuwają lęk, poddają się ich dyktatowi, często z tego powodu grzeszą. Jest tak dlatego, że zapomnieli o Bogu, który nawet morze potrafi zgromić, ale potrafi być też jedynym prawdziwym pocieszycielem.

\*

Próbujemy o bólu zapomnieć, zapominając jak Adam o Bogu. Znajdujemy swoje krzaki – kryjówki przed Bogiem, gdzie skupiamy całą uwagę na sobie, czy sprawach ziemskich. A ból narasta.

Formy tej ucieczki najróżniejsze:

- Szatańska nienawiść do Boga i chęć odwetu za ból, zniszczenia wszystkiego, co Boże. Coraz częstsza otwarta nienawiść bywa, strasznie dużo tego w internecie chociażby.

- Pokusa zapomnienia – lekceważenie rzeczywistości, zatrucie własnej zdolności do zainteresowania się czymkolwiek, apatyczna obojętność.

- Upojenie – aby nie myśleć, nie czuć – czymkolwiek: chemikaliami (narkotyki, używki), przeróżnymi nałogami, które są obietnicami chwilowego ,,szczęścia'', odrealnieniem przez zatopienie w historyjkach z powieści, seriali, nałogowego oglądania filmów, gier komputerowych, nałogowe zakupy, obżarstwo itd. Upajanie się to też upojenie w pysze, która oddziela od świata, od rzeczywistości, kreuje własny Olimp samoubóstwienia i czyni samotnym.

- Bojaźń o cokolwiek, co nie jest Bogiem. Zatopienie swojej wrażliwości ostatecznej w rzeczach świata, jakby były ostatecznym i jedynym dobrem. Dobro narodu, organizacji religijnej, rodziny, zwierząt, ginących gatunków – to wszystko są dobra, ale nie mogą zastępować wrażliwości na Boga. Winny być obok tej najważniejszej wrażliwości, ale nie ponad nią.

- Wszelkie mechanizmy obronne psychiki skierowane przecież przeciw odpowiedzialności za swoje życie. Wynikowo jest to obrona psychiki przeciw doświadczeniu i świadomości Boga. To patologiczne zalęknienie o siebie samego, które pogłębia problem. Lęk przed bojaźnią, przed utratą pychy jako podstawy dobrej samooceny.

\*

Dobre życie duchowe, jak i adoracja Boga w Niebie to przeniknięcie człowieka zarówno trwogą wobec majestatu Boga jak i fascynacją Jego potęgą, w tym potęgą Jego miłości. Trzeba się otworzyć na jedno i drugie doświadczenie, żeby wyleczyć własną duszę i dopuścić uzdrowicielską i regenerującą nas Łaskę – czyli działanie Boże na nas. Wymiana miłości zaczyna się od wymiany poznania, Bóg nas poucza: Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń.

\*

Bóg jest dobrym ojcem dla swoich dzieci – ludzi. On się troszczy nami i lęka się o nas, abyśmy byli zawsze dobrzy. Dlatego nasze uczucia troski i bojaźni są jedynie przedłużeniem Jego miłosnego zatroskania o nas.

\*

Pismo poucza, że zdrowa bojaźń Boża jest wstępem do duchowego sukcesu. Jest to racjonalna konstatacja naszej własnej kondycji skazanej na niepowodzenie bardziej lub mniej za życia, a ostatecznie na śmierć. Po prostu jest się czego bać, a właściwie Kogo, bo Pana Boga. Poniżonego, zlekceważonego, psychicznie zabitego w naszych sercach, a fizycznie zabitego na Golgocie. To nie są żarty, zaciągnęliśmy u Boga dług swoimi występkami, dług odszkodowania za zniszczenie siebie, innych i świata, dług zadośćuczynienia za swoje zachowanie. Chcąc nie chcąc, nawet żyjąc aktualnie w pełnej świętości, przynależymy stale do upadłego świata i mamy to poczucie, powracające choćby pokusami, ale i poczuciem wspólnej odpowiedzialności.

Trzeźwe spojrzenie na siebie wywołuje w naturalny sposób tę bojaźń, która jest początkiem trzeźwienia z narkotycznej ułudy grzechu i pychy. Jest to co najmniej zdroworozsądkowy respekt, szacunek dla zdolności Boga wydźwignięcia nas z nieistnienia i realnej możności powrotu doń. Jest to przeciwieństwo diabelskiego lekceważenia Stwórcy. Gdzieś w tym jest też element wewnętrznej konstytucji człowieka i jej przeciwstawnych elementów: doczesności i wieczności. Niepokój powodowany jest też przez dysonans tych dwu elementów: z jednej strony dążymy do szczęśliwej nieskończonej wieczności, ale środki zapracowania na to mamy jedynie skończone, małe i nieadekwatne.

Zaakceptowana bojaźń, będąca między innymi niewiarą w absolutną wystarczalność stworzeń wobec własnej egzystencji, jest czymś naturalnym i pochodzącym z realiów życia i jego uwarunkowań. Ta bojaźń zabiłaby nas (jak zabija wielu zresztą ogarniętych neurozami, depresjami, dysfunkcjami, nałogami), jeśliby nie znalazła zbawczej odpowiedzi. Tą odpowiedzią jest troskliwa obecność Boga w naszym życiu, którą przyciągamy wiarą i modlitwą.

Opatrzność czuwa nad nami zawsze do pewnego stopnia, ale udział Boga w życiu wierzącego, który z kolei swoją wiarą uczestniczy w życiu Boga i te dwa życia jednoczą się i przenikają, stanowi zupełnie inną jakość. Każde zwrócenie się do Boga, każda modlitwa stanowić powinna skierwanie się do Niego, jako gruntu naszego istnienia. Odbicie nie istnieje bez Odbijającego się. Bez Niego nas nie ma, a im więcej Boga w naszym życiu, tym większy pokój mamy w sercu.

\*

Pokój wewnętrzny – to bojaźń, którą przerasta zaufanie Bogu, że prowadzi mnie do dobra. Nic nas nie jest w stanie odłączyć od tego pokoju, ani to co wysokie, ani to co głębokie, jedynie nasz grzech z powrotem niweczy ten pokój i wrzuca nas w rozpacz i przerażenie.

Troska

\*

Bojaźń jest połączona z ,,troską''. Trudno znaleźć na ten stan dobre słowo. Tillich pisze ,,cancern'' i wyjaśnia, że przedmiotem troski jest to, co nas ostatecznie obchodzi. To troskliwe zainteresowanie tym, co ostatecznie istotne. Troska to właściwa postawa człowieka w stosunku do rzeczywistości. Jest to stałe pozytywne odniesienie. Jej aspekt czynny to dbałość o przedmiot troski.

Obejmuje ona element poznawczy wyrażany zwłaszcza jego angielskojęzycznym odpowiednikiem słowem ,,cancern’’: bycie czymś zajętym, zaabsorbowanym. W aspekcie jaźni jest to jej natężenie, uważność, pozytywna praca świadomości nastawionej na pełne postrzeganie rzeczywistości, absolutny realizm. Wyzbycie się wszelkich zasłon poznawczych, złudzeń, uprzedzeń, fantazji, nierzeczywistości. Poznanie jest jednoczeniem z przedmiotem jego, a zjednoczenie to miłość. Troska jest więc choćby tylko poznawczo rzecz ujmując miłością. Jest to manifestacja miłości.

Emocjonalnie jest to przejęcie losami przedmiotu troski. Jest to zwrócenie się na przedmiot troski, poświęcenie mu się. Rodzaj ofiary z siebie w tym procesie.

\*

Bojaźń jest negatywną stroną troski. Troska to dbałość, bojaźń to obawa utraty. W istocie są jednym i tym samym. Troska to po trosze przestrach o to, czym się troskamy. Zatroskany (o siebie, o Boga, o drugiego człowieka) to przeżywający niepokój wobec własnej małości (skończoności) i niezdolności do zapewnienia pewnej dobrej przyszłości, wobec własnej ograniczoności i w dużej mierze bezsilności, co do osiągnięcia dobra dla tego, czym jesteśmy zatroskani. Jest to zdrowy niepokój będący częścią życia człowieka.

\*

Tillich stosuje termin ostatecznej troski, jako centrum życia człowieka. Chodzi o problem, co jest dla danego człowiek obiektem tego ostatecznego zatroskania. Przykazanie miłości naprowadza nas na ideę, że w naturalny sposób przedmiotem tej ostatecznej troski jest Pan Bóg oraz człowiek sam dla siebie. Przed obliczem Boga kształtujemy samych siebie i swoje przyszłe losy, to najważniejszy wymiar naszego życia. Najlepsza cząstka. Dbamy o więź, o miłość między sobą i Bogiem, to jest najważniejsze.

\*

,,Gdy wszedł do Kafarnaum, zwrócił się do Niego setnik i prosił Go, mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi. Rzekł mu Jezus: Przyjdę i uzdrowię go. Lecz setnik odpowiedział: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie. Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: Idź! - a idzie; drugiemu: Chodź tu! - a przychodzi; a słudze: Zrób to! - a robi. Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary.’’ Mt 8, 5-10

Setnik chroni Chrystusa przed kontaktem z samym sobą nieczystym w świetle Prawa Izraelitów. Adoruje Jego doskonałość i wszechmoc oraz w tym wszystkim przyciąga Boga do siebie, zaprasza Jego duchową moc uzdrowienia do swojego domu, a jednocześnie otacza Boga troską i ochroną. To ładny przykład troski o Boga. Wyraża także głęboką pokorę, poczucie niegodności wobec majestatu Chrystusa.

\*

Bóg interesuje się człowiekiem, nie spuszcza nas z oczu, stale jest w nas zapatrzony, nie tylko oczami ale i sercem, wrażliwością. I stale gotowy nas wspierać, a nawet wywyższyć i przygarnąć do swojego Nieba. Bóg nie szczędzi nam tej troski. Człowiek jest ,,oczkiem w głowie’’ Boga, który stale myśli o nas. Człowiek jedynie to zainteresowanie odwzajemnia.

\*

Nasze zainteresowanie się Bogiem to tylko liche odwzajemnienie Jego zainteresowania nami. Człowiek cierpi, gdy nikt się nim nie interesuje. Straszliwie i łapczywie poszukujemy zainteresowania innych. Bo wtedy czujemy się kochani. Tymczasem Bóg nieustannie jest nami zainteresowany. Nigdy nas nie zdradził, nie odwrócił od nas swojej uwagi – to my Jego zdradzamy i odwracamy się gromadnie okazując Jemu brak zainteresowania.

\*

Zainteresowanie to poznanie drugiego, jego potrzeb. To miłość, wstęp do miłości. Poznanie jednoczy poznającego i poznawanego. Poznający staje się poznawanym. Poznanie sercem to współczucie, empatia. To skupienie swojej uwagi i zaangażowania na drugim. Dlatego po polsku nazwano to ,,troską'' właśnie lub ostatecznym ,,zatroskaniem''. Obiekt mojego zatroskania i miłości to to, co mnie ostatecznie obchodzi i zajmuje. Istota naszego życia zawiera się w pytaniu, co jest przedmiotem mojej ostatecznej troski i zainteresowania. Co jest centrum mojej uwagi i wrażliwości. Z kim współodczuwam, kto mnie obchodzi. Czyj ból i strata mnie przerażają, a czyja radość mnie uszczęśliwia.

\*

Tak bardzo szatan i świat walczą o naszą uwagę swoją gadatliwością. Świat jest pełen napastliwego gadulstwa szarpiącego uwagę swoimi kłamstwami i wypaczeniami. Doskonale widać to w mediach, pełnych silnych bodźców, pokus, fałszywych korzyści i urojonych żali.

Bóg tymczasem milczy. Bóg bowiem jest w nas miłośnie wpatrzony i cierpliwie czekający, że Go rozpoznamy w tym zapatrzeniu. Nie woła, nie podnosi głosu. Czeka. Nie budzi ze snu umiłowanej, póki nie zechce sama. Jezus bardzo mało mówi – przede wszystkim jest i działa, jak Ojciec. Zna człowieka, jak o tym poucza Pismo. Zna, czyli poznaje. Niczego nie pisze, po prostu objawia Siebie, ale w wyrazie tego jest elegancko powściągliwy. Nie narzuca się nikomu, wchodzi gdzie zapraszają, uzdrawia, gdy proszą. Nieustannie widzi jednak człowieka z ludzką biedą, której współczuje i w której wspomaga.

Nasza uwaga i zainteresowanie to rzecz kluczowa. Mówi się, że wiara pochodzi ze słuchania. To tylko przykład, bo poznanie jest procesem jednoczącym, miłosnym – w Biblii poznać, to połączyć się. Poznanie przemienia poznającego w poznawanego. Przedmiot poznania zmienia podmiot poznający – paradoksalnie. Pytanie, co na co dzień poznajemy, czym się zajmujemy, co jest centrum naszej wrażliwości, naszym skarbem – czy Bóg?

\*

Interesować się to także troszczyć się, opiekować się, strzec. Przedmiot mojego żywotnego zainteresowania, staje się przedmiotem mojego niepokoju. Jego los mnie dotyczy, pociąga troskę, obawę, zaniepokojenie.

\*

Coraz żywsze zainteresowanie Bogiem i Jego sprawami rozbudzane duchowością i nawróceniem przeradza się w zaabsorbowanie. Zaabsorbowanie – w zapatrzenie, kontemplację, adorację, poczucie nieustannej obecności i bliskości. To już jest mistyka. Adoracja przeradza się niekiedy w ekstazę – wyjęcie ze świata, oddzielenie zmysłów od tu i teraz i zapatrzenie w Umiłowanego bez reszty.

Jest to jeden i ten sam proces powrotu do Boga – od Adama w krzakach odwróconego od Boga – do mistyka w ekstazie pochłoniętego w całości doświadczeniem Boga. Powtórzmy, jest to jeden ciągły proces – od ulotnej chwilowej uwagi kierowanej na Boga w przelotnych aktach wiary – do mistyki. Nie ma tu różnicy, co do zjawiska, różnica jest w jego natężeniu.

\*

Związanie człowieka z Bogiem poprzez troskę ma głębokie uzasadnienie w tym, że Bóg jest dla człowieka gruntem, fundamentem istnienia. Kierując na Niego troskę, otaczamy nią też siebie, cały świat i relację z Nim. Efektem tej troski jest nadzieja, czyli postawa oczekiwania na przyszłe dobro.

\*

Problemem są fałszywe troski wchodzące w miejsce troski o Boga. Są to troski światowe, które przywiązują serce do świata. Chrystus przestrzega przed nimi i obiecuje, że jeśli będziemy szukać Królestwa Bożego i jego prawości, to wszystko inne będzie nam przydane. Wielu ludzi świadczy o tym, że w ich życiu tak właśnie się działo.

\*

Acedia to brak chęci do pracy duchowej, siódmy grzech główny. Wyraz ten (gr. akēdia) wywodzi się od słowa kēdia, czyli troska, i oznacza jej zaprzeczenie, a więc brak troski o własny byt i istnienie, obojętność na własny los.

Pokora

\*

Amen

Amen – tak określił siebie Syn Boży. Słowo Amen oznacza tu ni mniej ni więcej, jak :,,bądź wola Twoja" powiedziane Bogu na to, co widzimy wokół siebie, czego doznajemy. Jest przypomnieniem, że ta rzeczywistość należy do Boga, jest Jego własnością i to On decyduje o jej kształcie i zdarzeniach w niej. Jest to zgoda na rzeczywistość, jaka jest. Jej zaprzeczeniem są bunt i ucieczka. Bunt to ustanowienie własnej władzy, jak to czyni Szatan. Ucieczka to wszelkie sposoby uniknięcia percepcji rzeczywistości.

\*

,,– Napełniłeś moje serce Twoją czułością, a dzień cały Twoim błogosławieństwem.

I jesteś tu tak dobry i tak łagodny. Mój Pan, mój Bóg, mój Oblubieniec...

† Oddałaś Mi ten dzień i wszystko, co w nim było, a Ja to przyjąłem. Byliśmy razem i było ci dobrze ze Mną.

Jestem z tobą w twoim sercu. Wypełniam je Sobą.

Bądź poddana i bezwolna wobec Mnie. Sprawię, że pałać będzie twoje serce i rozpłynie się twoja dusza we Mnie.

– Jest tak. Czy tak będzie w wieczności?

† Będzie o wiele lepiej. Będziesz Mnie widzieć i odczuwać o wiele pełniej.

– Jak spełniać Twoją wolę i Twoje życzenia?

† Bądź Mi oddana tak, jak dziś[,] i wyczulona na Moją Miłość. Bądź spragniona Mojej Miłości. Niech twoje serce pała tym pragnieniem nieustannie. A poznasz Mnie bliżej i zaznasz słodyczy Mojej Miłości jeszcze bardziej i coraz bardziej.

– Tak bardzo hojny jesteś. Nie trzeba Cię prosić nawet. Wszystko wiesz i o wszystko się troszczysz.

Trzeba Ci tylko dać to niewiele, co się ma, a Ty obdarzasz tak obficie, tak szczodrze.

† Ale trzeba dać szczerze i ufnie i nie oczekiwać zapłaty. I pragnąć dawać jeszcze więcej, o wiele więcej niż możesz. Oddać Mi wszystko i nie oczekiwać nic. Cieszyć się oddawaniem Mi i miłowaniem Mnie.

Najwięcej otrzymuje ten, kto pragnie tylko obdarzać.

– Na tym polega czysta miłość?

† To jest ta Miłość, którą złożyłem w twoim sercu, która cię stworzyła, i którą Ja jestem. Jeśli potrafisz wydobyć ją ze swego serca i złożyć przede Mną, Ja ją przyjmę. I twoja dusza złączy się ze Mną, bo utkana jest z Mojej Miłości – powróci do Mnie i będziemy stanowić jedno.

– To będzie zjednoczenie, którego cząstkę dałeś mi poznać?

† To będzie zjednoczenie i będzie na miarę twoich pragnień i twojej bezinteresowności.''

Jezus Chrystus (†) do Alicji Lenczewskiej (-), A. Lenczewska, Świadectwo 231 [wt. 30 IX 86], g. 23:15

\*

Pokora to też uniżenie, uznanie własnej małości przed Bogiem i ludźmi. Przecież jesteśmy co najwyżej sługami nieużytecznymi, sami z siebie niczego dobrego nie potrafimy zrobić. Jej zaprzeczeniem jest poczucie wielkości, pycha. Nie możemy sami się zbawić, w tej najważniejszej rzeczy nie jesteśmy samowystarczalni, a w ogóle w dobrym życiu zależymy od Boga. Nikt z nas nie jest niezależny od reszty świata, od ludzi, wiele im zawdzięczamy i potrzebujemy ich. To wszystko przypomina nam o naszej małości i sytuuje psychicznie we właściwym miejscu.

\*

Ostatnia lekcja Jezusa Chrystusa. Całe lata bywał płomienny i promienny wobec uczniów, ale i nierzadko ich beształ bez litości, nawet nazywając ,,szatanem'' prymusa Piotra. Ale ostatnia lekcja jest w wieczerniku, kiedy umywa im nogi. Nie chwali ich, nie rozpieszcza, nie kadzi im, nie przekupuje pochlebstwami. Ostatnia lekcja to jest objawienie Jezusa Chrystusa, w symbolu sługi miłości do ludzi. Najniżsi słudzy myli nogi innym. To jest lekcja dla nas, którzy mamy Go naśladować.

\*

Podstawowe wyznanie chrystianizmu to: ,,Jezus jest Panem''. Oznacza między innymi uznanie swojej zależności od Chrystusa oraz deklarację posłuszeństwa Jemu. To istota pokory.

\*

Wielkiej pokory można się uczyć od niektórych wyznawców religii naturalnych. Daodejing jest przesiąknięte adoracją Tao (Boga) i uległością wobec niego. Wielka pokora, czyli zgoda, wobec przemian prezentowana jest u Zhuangzi.

\*

Pokora wpływa na moc modlitwy. Bóg słucha tych, którzy Jego słuchają.

\*

Paweł napisał: już nie ja żyje, ale Jezus we mnie. To ideał pokory, pełne zjednoczenie woli i działania. Już nie jest samotny, jest kończyną Ciała Bożego. To ideał. Fiat, amen – do tego wszystko się zaczyna. Bogu trzeba mówić ,,amen’’, ,,bądź wola Twoja!’’. Zbawiciel zaczyna nauczanie od ,,Amen, amen’’ i Samego Siebie nazywa ,,Amen’’. Każda sytuacja musi być moją decyzją przyznania Bogu racji, potwierdzenia Jego Woli. To jest akt woli i wiary. Odnowienie przymierza z Bogiem. Czasem na ślepo, nie widząc jeszcze sensu, słuszności. Wymaga to zaparcia się siebie, chodzenia po wodzie na Boże wezwanie. Mamy być jak dzieci, a one są ufne, oddane.

\*

Sługa a ego

Doświadczenie mistyczne często prowadziło mistyków do stwierdzenia ,,jestem niczym, Ty jesteś wszystkim’’. To poczucie własnej nicości obecne jest u buddystów, którzy całość istnienia postrzegają tylko jako złudzenie i miraż. Jednocześnie Bóg podkreśla godność każdego człowieka, a chrześcijanie głoszą dobitnie personalizm. I znowu, jak to zwykle w sprawach duchowych mamy dwa przeciwstawne kierunki myślenia.

Pobożny człowiek staje przed Bogiem i słyszy bardzo dobitne: JA JESTEM, co nam przypomina, że nasze własne istnienie jest jednak czymś złudnym. Więc jak jednocześnie mieć świadomość bycia niczym, a przy tym żyć pełnią życia, wzrastać, realizować to Boże zawołanie: niech się stanie człowiek! Wiele nauk przypomina nam, że jest na to prosta odpowiedź: żyć jak najpiękniej, ale zatracić swoje ego, swoją pychę, swoje wynoszenie się w sercu nad innych. Mam stawać się jak najpełniej człowiekiem, a jednak nie rozbudzać za bardzo swojej dumy. Ostatnia lekcja Boga Wcielonego wobec uczniów odbyła się bez słów. Wcielony Bóg ukląkł przed każdym z nich i umył im nogi. W tamtym czasie stopa to najbardziej nieczyste miejsce człowieka, a sługa myjący stopy to najniższe uniżenie człowieka. I to jest odpowiedź Boga na ten problem: uniżony sługa nie ma własnego zdania, nie ma ego, po prostu wykonuje najlepiej jak potrafi to, co mu powierzono. Jak uczy chińska filozofia, zasada najmocniej wyrażona przechodzi w przeciwną sobie: doskonała afirmacja siebie wyraża się w uniżeniu, a doskonałe uniżenie staje się wspaniałą samoafirmacją. Zwięźle wyraża to Bóg słowami: ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi.

\*

Błogość duchowa

Ataraxia, autarkia czyli brak uzależnienia od ziemskiego otoczenia, wewnętrzna wolność. Oderwanie się o uzależnień światowych. W ujęciu duchowym wypływa ze zdania się zupełnie na Boga, odwrócenie uwagi od siebie i swoich potrzeb. To przynosi czasem duchową błogość, słodycz (ind. ananda), poczucie bycia pozbawionego jakiegokolwiek braku, pełni, spokoju, zupełności, doskonałość.

Ludzie próbują zapewnić sobie taki stan majętnością, obojętnością na siebie lub zabiegami tonizującymi psychikę. Trzeba mieć świadomość, że jest to budowanie sztucznego raju na ziemi, utopia i zapaść w sen, z którego przebudzenia są bardzo bolesne.

\*

Słodycz mistyczna, często zwłaszcza w średniowieczu obecna była w literaturze religijnej. Doświadczenie Boga potrafi być związane z najróżniejszymi przeżyciami.

\*

Niektóre z nich odnoszą się do wglądu i połączenia w przeżyciu z Bogiem Jego doskonałej wolności poza czasem i światem. To jest pełnia (brak braku) i niepojmowalny spokój, brak ziemskiego odniesienia. Ludzie budowali wieże, aby z nich inaczej patrzeć na świat. Wchodzili na góry, żeby z ich wysokości zażyć choć odrobiny tego wrażenia bliskości Boga, a oddzielenia od świata. Budowali świątynie na wysokich piramidach. Wszystko to jest niczym wobec doświadczenia Bożej samoistności, osobności, doskonałego pokoju i ciszy wieczności. To kwintesencja spełnienia, pełna duchowej pogody i zadowolenia.

\*

Ta błogość jest atrybutem, stanem Boga. Zrozumieli to Indusi opisujący Absolut (Brahman) jako Sat – Ćit – Ananda, czyli Wieczny Byt – Absolutna Świadomość – Błogość.

\*

Duchowa błogość udziela się człowiekowi o tyle, o ile potrafi naśladować Boga. Jest owocem praktykowania duchowej ascezy, to znaczy oderwania się od poszukiwania satysfakcji w przyjemnościach świata, w smaku potraw, rozrywkach, swoich przyzwyczajeniach, statusie społecznym i innych swoich zaletach. Świat jest i ja na nim, ale jakoby go nie było. Uczuciowa powściągliwość, wyzbycie się przywiązań do spraw świata otwiera zmysły duchowe. Życie ziemskie dzieje się, ale jak film na zewnątrz mnie, bo wnętrze – serce jest oddane Bogu. Trzeba zrobić miejsce dla Boga w swoim sercu, a wtedy Bóg udzielić może kontemplacji swojej mistycznej pogody i powagi. Dane może być poczucie jedności, przenikania się z Jezusem patrzącym na świat z pewnego oddalenia, spojrzeniem wypełnionym tą duchową pogodą, miłością, współczuciem, ukojeniem. Poznajemy wtedy Boga jako zdolnego do każdego dobra i niezwykle miłującego stworzony przez siebie świat. Wydaje mi się, że niektóre postawy buddystów pełne uwielbienia dla Absolutu w Jego jedyności w istnieniu i współczuciu jakoś korespondują z tą ideą.

\*

Bóg udziela przyjemności kontemplowania i uczestniczenia w Jego błogości. To nic złego i winniśmy okazywać za to dziękczynienie, bo jest to darem. Bodaj u Epikura w tradycji greckiej miało miejsce przeniesienie przyjemności cielesnej na przyjemność duchową. To rodzaj poszukiwania szczęścia (eudajmonizmu) ale wyższego stopnia. Każde doświadczenie duchowe winniśmy rozważać i zachowywać w sercu, dziękczynić i uwielbiać Boga. Tego uczy nas Maria Matka Boża, nauczycielka duchowości. Nie są one przeznaczone dla naszego zadowolenia z siebie i nie powinno się ich traktować konsumpcyjnie albo i nie daj Boże na rzecz swojego pysznego ego. To są dary odkrywania Boga, utwierdzania w wierze i posłuszeństwie. Dary te dają nam siłę na doświadczania krzyży w życiu, trudu i nieraz odrzucenia przez świat.

\*

W chrześcijańskiej nauce duchowej jest wiele terminów odnoszących się do nadnaturalnych odczuć duchowych, mistycy pisali o:

- słodyczy duchowej

- radości duchowej

- odczuciach związanych z ataraxią, czyli transcendentnym szczęściem,

- wizji uszczęśliwiającej itp.

\*

Wieczne obcowanie z Bogiem, czyli Niebo i Nowe Stworzenie, wypełnione będą w sposób doskonały tym wiecznym szczęściem.

\*

Niestety ludzie żyjący według żądz ciała gonią nieustannie za rozkoszami ziemskimi, mylnie zastępując nimi jedyną prawdziwą rozkosz. Ich głód nigdy nie gaśnie, ale wciąż narasta. Jest to bowiem głód prawdziwej rozkoszy, a nie tej z potraw, podróży, zbliżeń cielesnych, narkotyków, wreszcie upajającej pychy, czy czegokolwiek innego. Tylko jednak rozkosz nie pozostawia głodnym. Przy niej nic ziemskiego nie smakuje jak przedtem, nic już w ogóle nie smakuje ani nie cieszy jak dawniej.

\*

Obcowanie z Bogiem przynosi na zmiany pociechy duchowe, także ową błogość oraz krzyże i strapienia. Te ostatnie są cenniejsze, a wytrwanie w nich jest rzeczywistą zasługą. Dlatego pociechy są pokarmem na czas strapienia, a strapienie inspiruje do zmian i poprawy, po których może znowu przyjdą pociechy. W Bogu jest transcendencja i błogość, ale i zespolenie z ludźmi i światem, a więc krzyż.

### 7. Uważność

\*

Gdy piszę o uważności, to chodzi mi o postawę świadomości obecnej w rzeczywistości. Nie chodzi mi stricte o mindfullnes, jako metodę wyrabiania uważności w oparciu o wzorce buddyjskie. Uważność jest znana wszędzie na świecie, bo to jest część funkcjonowania człowieka. Można ją nazywać też czujnością itp. – odpowiednie są wszystkie te pojęcia, które sprowadzają się do skierowania uwagi na rzeczywistość, w tym samego siebie.

Zło sprawiło, że człowiek zamyka się jak małż w skorupie i nie chce widzieć (nie-nawidzi) rzeczywistości, otoczenia. Wybiera swoje iluzje, projekcje, wyobrażenia i to z nich wyciąga wnioski, a nie z tego, co faktycznie się dzieje. Jest to powszechna choroba, mniej lub bardziej dotykająca każdego. Umysłami powodują raczej żądze światowe i cielesne niż autentyczny stan spraw na świecie. Chyba tylko jedyny Chrystus widział świat chodząc po świecie takim, jak faktycznie jest w granicach ludzkiego poznania.

Uważność to obecność w prawdzie. Zdolność do prawdy i uważności wzrasta wraz z oczyszczeniem serca ze zła i egoizmu. Człowiek zapatrzony w siebie i w zło nie widzi niczego poza tym. Ludzi o naprawdę czystych sercach zdolni są percepuować Boga.

Na Zachodzie takim zapomnianym krokiem w stronę obiektywizmu była filozofia fenomenologiczna odnosząca się do bezpośredniego oglądu rzeczywistości i czystego wglądu w treść pojęć. Wymaga to, co jest znane ludziom żyjącym duchowo, oczyszczenia z tego, co wypacza patrzenie i rozumienie, jak projekcje, oczekiwania, przesądy, stereotypy itp. Co ciekawe kilku adeptów fenomenologii zostało ludźmi religijnymi, a nawet mamy jedną świętą katolicką z tego kręgu, Edytę Stein. Taka jest prawidłowość poszukiwania wiedzy o świecie, że jak już Platon wskazywał, właściwe jej ujęcie (idee) wymaga sięgania poza świat. Jeśli się naprawdę dobrze wpatrzeć w rzeczywistość to po prostu widać poprzez nią Boga.

\*

W dzisiejszych czasach odkryto, że drogą do każdego w życiu sukcesu jest skupienie. To dokładnie to samo, oznacza świadomość chwili, samokontrolę, samopoznanie.

\*

Poznanie, jak już pisałem, jest formą miłości. Dlatego uważność to rezultat akceptującej miłości w stosunku do rzeczywistości, siebie, Boga. Wzrost miłości powoduje poszerzenie percepcji.

\*

Czuwać, być obecnym, być tu i teraz to kontemplować rzeczywistość i to, co poza nią, być adekwatnym do rzeczywistości, żyć prawdą i współweselić się z prawdą, mieć uporządkowany aparat poznawczy i emocjonalny, cieszyć się wysoką inteligencją emocjonalną. Tak wiele jest różnych określeń na to jedno.

\*

Patrzeć na coś, to wypełniać tym swoją uwagę i świadomość, a pożądliwość oczu to jest wypełnienie świadomości perspektywą grzechu i żądzą czegoś. Bóg stworzył owady, zwierzęta, które nie znają pożądań, patrzą tylko na to, co jest im naturalnie potrzebne i przynależne. Pożądliwość oczu powstała u Ewy, gdy ujrzała, że owoc jest dobry do zjedzenia, choć nie był.

Prości i skromni ludzie nie szukają wokół przedmiotów pożądań, przyjmują małe sobie przynależne, to jak świętość zwierząt, owadów. One są jakby bliższe Bogu niż upadli ludzie nieustannie próbujący nasycać swoje oczy i świadomość, rozbudzający swoją zachłanność.

Ta czystość serca i oczu to w jakiś sposób jest w tym samoograniczenie i przekraczanie siebie, gdy oczyszcza się serce czyli świadomość ze zbędnych spraw i pragnień. Ludzie czystego serca oglądają Boga.

\*

Jest w tym pewna pułapka. Obecne tu i teraz bez przerwy, bez pamięci i wyobraźni projektującej, czysto responsywne wobec bodźców środowiska i swojego instynktu są zwierzęta. Ideał doskonałej świadomości i niezmąconej percepcji jest ideałem zwierzęcia na swój sposób doskonałego, otwartego na bieg zdarzeń. Nie o samą taką uważność powinno nam chodzić, to nie byłaby pełna praca jaźni (samoświadomości). Jaźń powinna postrzegać znacznie więcej.

Bóg poznał samego siebie, w ten sposób powstał Logos. To poznanie dzieje się cały czas, gdyż ma miejsce w wieczności. Także człowiek powinien znać w doskonały sposób dostępną sobie rzeczywistość i na niej siebie, jest to istota zjawiska ,,jaźni''.

\*

Według słowniczka do Filokalii (op.cit.):

,,Czujność (gr. népsis, dosł. „trzeźwość”) – stan nieustannej wewnętrznej uwagi, połączony z odpieraniem wszelkiej myśli, stojącej na przeszkodzie do zjednoczenia z Bogiem. Jedna z ważnych cnót monastycznych i głównych pojęć w duchowości filokalicznej. Stąd Nikodem Hagioryta nazwał swą antologię Filokalią Ojców neptyckich (ojców tych nazywa się też hezychastami, gdyż nepsis jest synonimem hezychii, oznaczającej wewnętrzny spokój). (...)

Uwaga (gr. prosoché) – czujność, wewnętrzne skupienie, nakierowane na ćwiczenie się w cnotach. Ważny element wewnętrznej stałości.''

Jak widać w dawnej duchowości chrześcijańskiej uważność i sama duchowość (hezychia) były rozumiane jako tak ściśle związane, że wręcz zamienne. To bardzo przypomina podejście wielu nurtów religii dharmicznych, akcentujących właśnie rozwój czujności.

\*

W tej samej Filokalii możemy przeczytać fragmenty dzieła Hezychiusza z Synaju ,,O czujności i modlitwie'', gdzie jest wiele porad duchowych na temat uważności, poniżej cytaty stamtąd:

,,Czujność (gr. népsis) to duchowe ćwiczenie, które jeśli jest stosowane wytrwale i gorliwie, z Bożą pomocą, pozwala człowiekowi całkowicie uwolnić się od namiętnych myśli i słów oraz ze złych uczynków. Daje też, na ile to możliwe, pewne poznanie niepojętego Boga i ukazuje Jego ukryte tajemnice. Pomaga wypełnić każde przykazanie Starego i Nowego Testamentu, i prowadzi do wszelkiego dobra przyszłego wieku. Jest właściwą czystością serca...

Gdy długo praktykuje się czujność, staje się ona przewodnikiem ku życiu prawemu i miłemu Bogu. Wiedzie też do kontemplacji, która uczy odpowiednio kierować poruszeniami trzech części duszy, wciąż kontrolować zmysły i każdego dnia zwiększać udział w czterech cnotach głównych. (...)

Wielki prawodawca Mojżesz, albo raczej Duch Święty, wskazał, jak bardzo nienaganna i czysta jest owa cnota, jak wszystko obejmuje i podnosi. Pouczył nas również, w jaki sposób należy ją praktykować na początku, a następnie udoskonalać. Powiedział: Bacz na siebie, aby głos ukryty w twym sercu nie stał się występkiem. „Głosem ukrytym” nazywa samo pojawienie się myśli o złym czynie, ohydnym Bogu. Ojcowie nazywają go także „podszeptem”, podsuwanym sercu przez szatana. Skoro głos ten pojawi się w umyśle, nasze myśli idą za nim i kierują się ku niemu, stając się namiętne.

Czujność jest drogą dla wszystkich cnót i przykazań Bożych. Nazywa się ją także wyciszeniem serca. Polega ona na całkowitym uwolnieniu od wszelkich wyobrażeń, stąd też jest strażnikiem umysłu. (...)

14. Tak więc pierwszy sposób czujności polega na ścisłym badaniu wyobrażeń i podszeptów złego, albowiem bez wyobrażeń szatan nie może wzbudzać myśli ani poddawać ich rozumowi i fałszywie go łudzić.

15. Drugi sposób polega na tym, by serce zachować zawsze w głębokim milczeniu oraz zyskać wyciszenie, które daje wolność od wszelkiej myśli. I na tym, aby się modlić.

16. Następny sposób polega na pokornym, nieustannym błaganiu o pomoc naszego Pana Jezusa Chrystusa.

17. Kolejnym sposobem jest posiadanie w duszy nieprzerwanej pamięci o śmierci. (...)

29. Jeżeli zawsze z uwagą obserwujesz swoje serce, pamiętasz o śmierci, oskarżasz siebie samego i odpierasz pokusy, jeśli też jesteś pełen pokornych myśli i wzywasz Jezusa Chrystusa, a nadto, gdy uzbrojony tym orężem każdego dnia bacznie chodzisz drogą umysłu – wprawdzie wąską, ale miłą i radosną – wówczas dojdziesz do kontemplacji świętych tajemnic. Ich głębię oświeci ci Chrystus, w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i wiedzy i w którym mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała. W Jezusie pojmiesz, że twą duszę przeniknął Duch Święty, który oświeca umysł człowieka, aby mógł patrzeć z odsłoniętą twarzą. (...)

98. Tak więc za każdym razem, kiedy pojawią się w nas złe myśli, przeciwstawmy im wzywanie Pana naszego Jezusa Chrystusa a ujrzymy, jak natychmiast rozpraszają się niczym dym w powietrzu.''

Jak widać czujność hezychastów skierowana jest przede wszystkim na własne wnętrze. Jest to doskonale zgodne z zaleceniem Chrystusa: ,,Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie'', które powtarza się w Ewangeliach. Dla chrześcijanina jego rzeczywistość wewnętrzna, duchowa jest tym najważniejszym ogrodem, jaki ma obowiązek uprawiać i doglądać go. Trzeba stamtąd usuwać stale zasiewające się chwasty złych myśli, pokus, chaos.

To nie jest sprzeczne z uważnością skierowaną na zewnątrz, w istocie one wzrastają lub zanikają jednocześnie. Samoświadomość jest najwyższą formą funkcjonowania świadomości, a ochrona swojego serca przed złem podstawowym zadaniem postawionym nam.

\*

,,† Bądź czujna, jak widzisz, posługuję się tobą.

– Dzięki za to, że uczyniłeś mnie Swym narzędziem.

† To dopiero początek tego, co chcę czynić przez ciebie. Bądź wyczulona na Mój głos i inspiracje wewnętrzne.’’

Jezus Chrystus (†) do Alicji Lenczewskiej (-), A. Lenczewska, Świadectwo, 717 pt. 30 X 87, g. 11

W oczyszczonym sercu dzięki czujności wewnętrznej można poczuć natchnienia Boże, przynaglenia do dobra. Mistycy mogą nawet słyszeć Jego głos.

\*

,, † Bo w tobie mieszka Moja mądrość i twoja głupota. Staraj się, aby mądrość dominowała nad głupotą. Kontroluj się: swoje myśli, słowa, czyny. Usuń egoizm i zazdrość – to niskie cechy, uwłaczające godności dziecka Bożego.

Nie musisz nic sobie dodawać i niczego zazdrościć innym. Otrzymujesz ode Mnie wszystko, co jest ci potrzebne: Moje dary i Moją Miłość.

Zadania, jakie ci przeznaczyłem[,] też są Moim darem. Dzięki ich wypełnianiu będziesz prawdziwie Moim dzieckiem. Potwierdzisz to swoją wolą i wysiłkiem.

Bądź dobrym dzieckiem – posłusznym i oddanym.

– Czy mój stosunek do ludzi jest taki, jak trzeba?

† Na ogół tak. Masz jednak skłonność do nieopanowanych reakcji. Potem ci wstyd i żałujesz, że sprawiłaś przykrość lub obnażyłaś swoją małość.

Staraj się być bardziej wyciszona i skupiona wewnętrznie. Trwaj we Mnie, także, gdy jesteś wśród ludzi.

Nie powinno być tak wielkiej różnicy między skupieniem modlitewnym(,) a banalnością powszednich sytuacji, rozmów, zachowań.

Nie trzeba przyjmować pozy, czy zmuszać się do powagi, do jakiejkolwiek sztuczności w zachowaniu.

Trzeba czuć Moją bliskość, uświadamiać Moją obecność zawsze.

Moje oko czuwa nad wszystkim i Mój wzrok przenika wszystko. Nie tylko wzrok. Także Moja Miłość. Wszystko się dzieje w niej.

Bądź więc ufna i pogodna[,] i wesoła.''

Jezus Chrystus (†) do Alicji Lenczewskiej (-), A. Lenczewska, Świadectwo 168 pt. 15 VIII 86, g. 6:20

\*

,,Żyj w pełni chwilą teraźniejszą nie wybiegając myślą w przód ani w tył, a nie będziesz marnowała czasu, który jest ci dany. Cokolwiek jest, jest to dar chwili ode Mnie dla ciebie. Odnajduj Mnie, rozpoznawaj, adoruj, okazuj wdzięczność. Radź się Mnie i razem ze Mną czyń i przeżywaj wszystko. Każda chwila jest świętą, bo każdy Mój dar jest święty. Każde miejsce jest święte, bo jest Moim darem dla ciebie i w nim Ja jestem z tobą. Wszędzie zachowuj się jak w świątyni: módl się i czyń dobro.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Słowo Pouczenia, Śr. 12.II.92. godz. 12,45

Kolejną przeszkodą w okiełznaniu świadomości jest przeżywanie tego, co minęło oraz trosk i lęków o to, co dopiero może się wydarzyć. W tym ujęciu o uważności mówimy, jako o obecności tu i teraz. ,,Przeszłości już nie, jutro to tajemnica, dziś jest darem losu'', taki cytat obecny w kulturze popularnej pochodzi z kultury chińskiej. Zdaje się, że właśnie buddyzm chan (jap. zen) w szczególny sposób eksponuje ten rodzaj skupienia uwagi na teraźniejszości.

"Chwila obecna. Wkładaj w nią całą swoją serdeczną uwagę. W całym swym życiu miej nabożeństwo do chwili obecnej. Nic z przeszłości. Nic z przyszłości, lecz pełna miłości chwila obecna".

Jezus Chrystus do Gabrielli Bossis, G. Bossis, On i ja

\*

,,Naucz się natychmiast prosić o Moją pomoc, gdy pojawia się coś złego w twym sercu. Oddaj Mi to.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 197 [wt. 2 IX 86], g. 22:30

\*

Bardzo bliskie uważności jest pojęcie troski, o jakim pisałem. Ono właściwie oznacza świadomość i zaangażowanie w dobro, lepiej to widać w angielskim słowie ,,cancern'', wyrażającym to pojęcie.

\*

Bóg jest stale obecny w stworzeniu, sztuką jest odkrywanie tego faktu. Konsekwencją jest potrzeba naśladowania Boga w obecności. Bóg jest obecny także poznawczo, ma poznanie czyste, niezaburzone, doskonałe. Bóg sam nazywa siebie Prawdą, czyli posiada poznanie i wiedzę doskonałe, nieskażone fałszem.

Świadomość Boża jest jednak nie tylko odbiorcza, ale i ocenna. Bóg, jak czytamy w Genesis, sprawdza, czy jego świat jest dobry. Także człowiek powinien podobnie traktować swój świat wewnętrzny, który w sobie buduje.

Ucieczka w marzenia, wizje zemsty na winowajcach, wspomnienia krzywd, własnych przewag to festiwal pychy w sercu człowieka. Serce pragnie Boga i gdy Go nie poznaje, wtedy wytwarza Jego iluzje.

Człowiek obecny – to człowiek w pełni żyjący. Nieobecność myślami, sercem, duchem – to śmierć za życia, bo tu i teraz jest moje życie.

\*

Świat, jaki nam dano, nasze własne życie, samo istnienie – to wszystko jest cudem i darem. Każda sekunda życia to wielka łaska, na którą nie zasłużyliśmy, darmo nam dana. Dlatego pełne przeżywanie życia przy Bogu oznacza wdzięczność radość, podziw i uwielbienie Stwórcy w każdej chwili. Nawet trudne doświadczenia są po coś w ludzkim życiu, także je należy doceniać i nie buntować swojego serca i świadomości przed nimi, ale rozważać, co Bóg poprzez nie do nas mówi.

\*

Apatheia, pokój wewnętrzny umożliwia oglądanie siebie i świata oczami spokojnego świadka. Życie nam się przytrafia, raz miłe, raz bolesne. Człowiek wyciszony wewnętrznie (hezychia) potrafi spokojnie patrzeć na rzeczywistość, w tym na zmienne koleje własnego życia. Widzi i czuje znacznie silniej niż inni ludzie, a jednak nie buntuje się wobec krzyży, a nie popada w euforię wobec swoich przewag. Po prostu jest, obecny, otwarty, rozumiejący potrzebę poddania przemianom.

\*

Może rację mają hinduiści, że ostatecznie i Bóg, i człowiek są świadomościami. Człowiecza jaźń winna przypomnieć sobie, że nie może istnieć inaczej niż w Bogu i wtapiać się w Niego jak najbardziej. Przyjmować Boży punkt widzenia, sposób myślenia i przeżywania. Tak następuje zespolenie aż do poczucia zatracenia w Bogu. Jednak samo to poczucie pozostaje, czyli jaźń nie znika.

\*

Dzisiaj pisze się straszne rzeczy o tym, że świadomość wyznacza człowieczeństwo. Z tego powodu morduje się maleństwa w ich matkach, gdyż jakoby jej nie posiadają. Jest to zbrodnicze myślenie. Owszem, świadomość jest definicją człowieczeństwa, dlatego ci, którzy dopuszczają się mordu już ją zatracili, a więc przestali być ludźmi. To dotyczy nich samych, a nie ich ofiar. Maleństwo w mamie, człowiek śpiący lub nieprzytomny posiadają nadal świadomość, gdyż jej siedzibą jest dusza. Zbrodniarz zabił już swoją duszę.

\*

Ludzka uwaga jest tym, co najcenniejsze. Krzykliwy świat stale przyciąga do siebie uwagę, także poprzez najrozmaitsze żądze. To jest okradanie człowieka z samego siebie. Tyle możemy żyć, na ile korzystamy z własnej uwagi, na ile jesteśmy skupieni na swoim życiu, powinnościach, przeżyciach wewnętrznych. Uwaga jest obecnością jaźni, a jaźń to człowiek. Nie panować nad swoją uwagą, to zatracić samego siebie.

\*

Pisałem już, że pamięć o Bogu, czyli uwaga obejmująca Boga w każdej chwili, to jedyny sposób uniknięcia grzechu. Tak nauczali dawni ojcowie duchowości. Dlatego tak dużo modlili się, gdyż emocje samowolnie bez trudu odciągają naszą uwagę w stronę zapomnienia o Bogu.

\*

,,– Czy Twoje słowa już zamieniają się na rzeczywistość?

† One są rzeczywistością w chwili, gdy je wypowiadam.

Słowo Boga jest ciałem. Nie ma oddzielenia między słowem, a jego ucieleśnieniem.

Wszystko, co istnieje[,] jest z mocy Słowa. Rzeczywistość jest słowem, a słowo rzeczywistością. Stanowi jedność we Mnie i w czasie, który odczuwasz.

Nie ma czasu – wszystko jest we Mnie, a Ja jestem wieczną teraźniejszością.

Dlatego nie należy martwić się o jutro. Jutra nie ma, choć dla ludzi jest.

Jest tylko dziś – teraz. Tylko to „teraz” jest ważne.

Spotkanie ze Mną i pójście za Mną to to, co jest w tej chwili – zawsze w tej chwili. Wtedy ma wymiar nieskończoności.

Nie ma czczych obietnic. I złudzeń dotyczących przyszłości. Wieczne „teraz” jest Prawdą. Nie ma w nim miejsca na kłamstwo. Kłamstwo bazuje na czasie. Karmi się czasem, który jest złudzeniem.

Zmysły nie są narzędziem poznawania Prawdy. To, co istnieje w czasie[,] nie może zbliżyć się do tego, co wieczne.

Wieczną Prawdę poznaje się wieczną duszą.

Jeśli doskonalisz swoją duszę i posługujesz się nią w poszukiwaniu Prawdy – będziesz ją znajdować coraz obficiej.

I będzie to poznanie bardziej rzeczywiste niż poznanie zmysłowe.

Zmysłami poznaje się to, co materialne. Duszą to, co duchowe. Pomyłką i błędem jest używanie zmysłów do poznawania Mnie.

†\* Zmysły mogą być jedną z przyczyn pójścia za Mną. W drodze są już nieprzydatne.

Potrzebne jest poszukiwanie Mnie w duszy i jednoczenie się ze Mną – teraz. Kontemplacja, czuwanie, rozmowa ze Mną. Przebywanie ze Mną niezależnie od tego, co robi ciało w świecie materialnym.''

Jezus Chrystus (†) do Alicji Lenczewskiej (-), A. Lenczewska, Świadectwo 179 N. 24 VIII 86, g. 0:40

### 8. Poznać Boga

"Chodźcie, powróćmy do Pana! On nas zranił i On też uleczy, On to nas pobił, On ranę zawiąże. Po dwu dniach przywróci nam życie, a dnia trzeciego nas dźwignie i żyć będziemy w Jego obecności.

Dołóżmy starań, aby poznać Pana; Jego przyjście jest pewne jak świt poranka, jak wczesny deszcz przychodzi On do nas, i jak deszcz późny, co nasyca ziemię. (...)

Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń."

– Oz 6

\*

Podstawą duchowości jest poznawanie Boga. Im lepiej Go znamy i rozumiemy, tym lepsza jest duchowość. Bóg poznaje sam siebie w wieczności, więc też my powinniśmy Go poznawać.

\*

Co wiemy pozytywnego o Bogu to to, że jest świadomością, jaźnią, umysłem. Bóg jest jaźnią, bo ogarnia siebie myślą, ta myśl to Logos (Słowo). Bóg stwarza świat poprzez ekspresję Logosu, wypowiada Słowo. I tyle, to cała nasza wiedza o akcie stwórczym. Bóg wypowiada Słowo, a świat staje się.

Wypada wnioskować, że więc samo to Słowo wypowiadane, niejako emitowane z siebie, jak podmuch słów ludzkich, staje się światem. Nie jest Bogiem, ma swoją odrębną naturę, jest stworzeniem, jest samodzielne. Ale nie jest oddzielone od Boga, które je wypowiada. Jest jak pieśń śpiewaka – nie jest śpiewakiem, ale w zupełności od niego zależy i jest ekspresją jego, wyraża go (charakter, osobowość, emocje, myślenie, talent itd.).

\*

Świadomość Boga

Krysznaici wyznają jako cel życia duchowego świadomość Boga, to znaczy stałe pamiętanie o Nim pozostawanie w stanie chwały Jemu oddawanej. Starożytna nauka życia duchowego chrześcijan nakazuje podobnie nieustającą adorację Boga. Jest ona celem, ku któremu zmierza droga duchowego oczyszczenia. Przeszkodą w tej drodze jest zaabsorbowanie nadmierne rzeczami ziemskimi, w związku z czym nie ma już czasu na oddawanie chwały Bogu. Niektóre z aktywności ziemskich, czyli grzechy, wręcz zaprzeczają tej chwale. Więc i u chrześcijan patrząc od strony technicznej proces wygląda podobnie. Różny jest natomiast obiekt ukierunkowania świadomości. Obraz Boga Kryszny odbiega od obrazu objawionego przez Chrystusa. Faktem jest, że bhakti jest religią, która najbardziej przypomina chrześcijaństwo od strony zachowań wyznawców, jest więc interesującym punktem odniesienia do analizy kultury indyjskiej. Żarliwość wiary bhaktów jest też pewnym wyrzutem sumienia dla tych wszystkich chrześcijan, którzy będąc bliżej prawdy o Bogu, jednak nie oddają Mu odpowiednio większej czci.

\*

Bóg jest jaźnią – jest absolutnie świadomy świata oraz samego Siebie. Człowiek też jest jaźnią. Kartezjusz – od prawie połowy tysiąclecia ojciec myśli Europy sprowadził tę konstatację na manowce. ,,Myślę więc jestem'' (więc i cały świat jest) – ludzkie myślenie uczynił trwałym punktem we wszechświecie, tym samym powtórzył błąd starożytnych ateistów, którzy twierdzili, że to człowiek jest miarą wszechrzeczy. To nie ludzka jaźń i ludzkie poznanie konstytuują świat, tylko Bóg swoim akceptującym spojrzeniem.

\*

Jaźń pełna to też pełna percepcja – także uczuciowa. Bóg jest też czułością.

\*

Każda kultura wraz ze swoimi pojęciami, czyli ramami świadomości, może być początkiem dla spotkania z Bogiem. Ono polega na przemianie świadomości. Konieczne jest poszerzenia upadłej i ograniczonej percepcji, jak kwiat, który zaciśnięty w przestrachu nocą, rano do światła otwiera swoje piękno – poznaje (przyjmuje) blask i sam daje się poznać.

\*

Świadomość jest funkcją pamięci spotykającej się z percepcją. Kto zatracił świadomość to znaczy, że ,,zapomniał się'' i zapomniał o Bogu. Stracić rozum to stracić jego zawartość dotychczas zebraną, pamięć. Pamiętać o Bogu stale to być świętym, żyć tak jakby On nieustannie obok mnie był (bo tak jest). Ta świadomość jest wstępem do nieustającej kontemplacji. To przezwyciężanie powszechnej ciągoty do zapominania o Bogu.

\*

Grzech wynika z nieświadomości Boga oraz ją pogłębia. Człowiek grzeszący i zatracony w grzechu staje się podobny demonom. Odwraca uwagę też sam od siebie, tym samym traci autorefleksję, sumienie.

\*

Ta książka zaczęła się od tego, że jesteśmy istotami myślącymi. Później opisałem sposoby myślenia i pojmowania spraw Bożych w pierwszej jej części. Druga część to efekty tego myślenia. Tutaj, pod koniec jest przypomnienie, że potrzebna jest świadomość Boga, świata i siebie – czyli myślenie w pełnej postaci. Zataczamy jakby koło w tej teologii.

\*

Poznawać Boga, być Jego świadomym, to być z Nim związanym, zjednoczonym. O niczym innym przecież nie marzymy.

\*

Trzeba być ostrożnym i nie jednoczyć się ze świadomościami duchowymi, które mają miejsce we Wszechświecie, wypełniają go, mają jego wymiar. To duchy, więc są jakoś świetliste, widzą wszystko we wszechświecie, przerastają nas potęgą, ale nie są Bogiem. Bóg jest obecny i dostępny wszędzie, ale jest pozaświatowy. Jeśli jakiś duch jest zjednoczony ze światem i udziela tego poczucia, to jest to duch wewnątrzświatowy, taki jakiego religie naturalne czciły jako boga. Nie jest to jednak Bóg. Od takich istot identyfikujących się z Wszechświatem (bo nim zawiadują faktycznie, niestety) należy się trzymać z daleka.

\*

Chrześcijaństwo jest nauczaniem o przemianie świadomości. ,,Przemiana w świadomości rzeczywistości u człowieka może być tak radykalna, że należy ją symbolizować jako odnowę, odrodzenie czy przyobleczenie się w nowego człowieka'' – jak o tym pisze Voegelin.

,,Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe.'' Rz 12,1–2

\*

Dogłębnym poznaniem świata i Boga jest rozumienie, czyli pojmowanie świata w aspekcie jego zasad. Jest ono darem ze strony mądrości Bożej.

\*

Człowiek to samoświadoma część świata. Tillich, który jest autorem tego określenia, pisze tak w Teologii systematycznej:

,,Samoświadomość oznacza, że spotkanie człowieka z jego środowiskiem jest doświadczane jako powiązane z tym człowiekiem, który jest ich świadomy. To jest doświadczenie siebie w relacji ze światem. Ona powoduje doświadczanie przeszłości i przyszłości w kategoriach pamięci i antycypacji. Samoświadomość jest zanurzona w wymiarze zwierzęcym i duchowym jednocześnie. Nie można jej ująć w całości, można ją tylko opisywać analizami i konkluzjami.''

Samoświadomy człowiek musi rozumieć, co robi, co wywołuje swoimi myślami, słowami i poczynaniami.

\*

Filozofia świadomości w Indiach i na Zachodzie

Świadomość to percepcja, która percepuuje także samą siebie, nazywana też jaźnią (samoświadomością). Jaźń kontroluje siebie, skoro percepuuje siebie. Z takiego ujęcia można wyprowadzić główne nurty filozofii jaźni.

Nurt zachodni, grecki wychodzi od oglądu świata jako rozumnie uporządkowanego. Rozumność to niesprzeczność wewnętrzna myśli rządzącej światem, np. deszcz zawsze pada z chmur na ziemię, a nie na odwrót. Grecy najszerzej rozpatrują ten aspekt Wszechjaźni, jakim jest rozumność. Nurt grecki dał świetną logikę. Grecy opisali relację między Wszechrozumem a światem. Aspekt moralny tych przemyśleń jest mniej widoczny, ale niezwykle istotny. Filozofowie wypracowali na gruncie rozumności wszechrzeczy także postulat rozumnego życia ludzkiego, czyli uporządkowanego, niesprzecznego, prawego. Punktem wyjścia do rozważań był świat, jaki postrzegali wokół siebie.

Dla Indusów z kolei istotny był nie świat materialny i postrzegany zmysłowo, ale wnioski dla życia człowieka z istnienia Wszechjaźni poza materialną rzeczywistością. Sprowadzili człowieka do jaźni. Świat, materia to wszystko maja, czyli niższy aspekt istnienia, wymagający odsunięcia od świadomości, celem odsłonięcia spraw Wszechjaźni i jej związku z Jaźnią człowieka. Atman – Jaźń pisane tu są z wielkiej litery, gdyż doszło do ubóstwienia jaźni człowieka, gdyż jak pisze Vivekananda, skoro Jaźń ludzka (Atman) jest nieskończona i Wszechjaźń (Brahman) jest nieskończona, to są jednym i tym samym, bo nieskończoność może być tylko jedna. Doszło więc do pomylenia jaźni ludzkiej z Wszechjaźnią.

Trzeba jednak docenić to, że szczerze poszukujący poznania Brahmana (Absolutu) faktycznie poświęcają ulotne sprawy tego świata (maja) i wykazują niekiedy ogromne poświęcenie w ascezie. Żar tej ascetycznej ofiary (tapas) i wpisanie takiej postawy w porządek życia (aśrama) w postulacie, aby pobożny człowiek po zakończeniu okresu obowiązków rodzinnych zajął się sprawami duchowymi, a nawet porzucił zupełnie sprawy materialne (sannjasa) jest niezwykły i niespotykany gdzie indziej.

Myśl indyjska ma różne odmiany, ale zazwyczaj akcentowana i eksportowana na cały świata jest adwaita wedanta. Myśl ta silnie podkreśla zagadnienia jaźni w aspekcie duchowym. Przemiana świadomości i jej zespolenie z jaźnią absolutną wydają się jej centralnym motywem.

Zwyczaj pamięciowego opanowywania świętych tekstów u braminów także ma wielką zaletę, bo w ten sposób zdobycze duchowe tej kultury trafiały do pamięci wyznawców, a nie wraz z książkami na zakurzone półki jak w innych kulturach.

\*

Przebudzenie świadomości wiecznej (duszy) w człowieku to wyzwanie dla naszej wiary. ,,Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus" – Ef 5, 14. Odkrycie własnej nieskończoności, nieśmiertelności, łączności z Bogiem to najważniejsza z prac do wykonania w życiu.

\*

Największe skupienie, jakie jesteśmy winni kierować na Boga i Jego ogrom przerastający cały nasz wszechświat, staje się zapatrzeniem, zatraceniem siebie w absolutnym poznawaniu Jego. W ten sposób zarazem mamy jaźń, jak i nie tracąc jej, przekraczamy je ograniczenie. Percepcja zespalająca z Bogiem i Jego prowadzeniem, serce spoczywające u Jego stóp, to stan ofiarowania siebie przez ludzką jaźń. To poświęcenie się jaźni dla Boga, przekroczenie samej siebie. Mogłaby zaskorupić się w swoich fantazjach, mogłaby być skupiona na sprawach tego świata. Woli jednak widząc i czując wszystko wokół w sposób niezaburzony, wybiegać wzwyż ponad wszechświat, do jego Stwórcy. To jest doskonałość świadomości. Podobnie Bóg stwarzając świat skierował swoją uwagę na ludzi, a zapomniał o samym sobie w miłości do nas. Widomym znakiem tego jest krzyż.

\*

Poznanie to przyjmowanie w siebie, budowanie siebie z tego, co poznajemy. W świecie materii symbolem tego jest jedzenie. Bóg pozwala nam jeść nadprzyrodzony chleb będący Nim samym, to pomaga przyjmować Go w siebie duchowo. W taki sposób człowiek staje się domem Bożym, miejscem zamieszkania, schronieniem, świątynią.

\*

Miłość małżeńska jest symbolem miłości Boga do duszy. Kiedy mąż poznaje swoją żonę w języku Biblii, to znaczy, że się z nią łączy. Małżonkowie poznając się zdejmują ubrania, zasłony, jakimi się okrywają. Ofiarują się nawzajem sobie w całości.

Podobnie dusza i jej Oblubieniec, w zbliżeniu i zjednoczeniu stają wobec siebie bez żadnych zasłon i oszustw. W mistycznej miłości Bóg odsłania się przed człowiekiem spoza zasłony tajemnicy i pozwala się poznać, a człowiek nie ukrywa niczego przed Bogiem, ani swojego dobra, ani zła. Mistyczne zjednoczenie jest wypełnieniem się przez człowieka Bogiem, a dla Boga przyjęciem człowieka do Siebie.

### 9. Problemy w duchowości

Skrupuły

\*

W kontakcie z Bogiem doznajemy przerażenia własną kondycją, tak jak wtedy, gdy szpetne wykręcone odbicie zobaczy swój piękny pierwowzór. To powoduje skrupuły, czyli zahamowania w postępach w duchowości i zbliżaniu się do Pana Boga

\*

Skrupuły – wyjątkowo silnie doświadczał ich św. Ignacy. To złe poczucie winy, które unicestwia siebie za karę, samemu osądza i zabija. Nie wolno siebie potępiać, nawet św. Michał stojąc z mieczem nad powalonym samym Władcą Piekła powstrzymał gniew z okrzykiem ,,niech cię Bóg potępi’’. Trzeba otworzyć się na sprawy Boże – jak Paweł błogosławiąc nawet swojej przeszłej winie: felix culpa, szczęśliwa wina, bo znalazła takiego Odkupiciela.

Ignacy o mało nie popełnił samobójstwa doświadczywszy Boga i spojrzawszy Jego oczami na siebie. Jesteśmy tu na świecie odbiciem potworów, szyderczych i niszczycielskich demonów, spójrzmy prawdzie w oczy, nie przypominamy samych siebie, w naszych świetlanych boskim wyobrażeniu i wizji noszonej w duszy. Spotkanie z Bogiem jest spotkaniem z własną szpetotą, mozolnym otwieraniem oczu, to budzi opór, więc mnożymy wykręty przed powrotem do Boga.

Ignacy dwa lata męczył się z powodu skrupułów, omal nie popełnił samobójstwa z tego bólu. Wreszcie powstał z tego kryzysu i został jednym z największych świętych Kościoła, założycielem Towarzystwa Jezusowego.

\*

Nasze długi już ktoś spłacił i uwolnił nas od niewoli za nie. Popadliśmy w poddaństwo wobec demona poprzez zawierzenie mu, korzystanie z jego ,,pomocy’’ jaką świadczy przy każdym z nas, nasz szatan – stróż. On chętnie daje swoje ,,pociechy'' i moce (także te siły swoich emocji ku złu), ale za to chce nas całych. Jednak Dobry Ojciec znalazł na to sposób.

Będąc do Boga niepodobnymi i skażonymi grzechem w każdym atomie ciała i cząstce duszy nie zasługujemy na Niego, jego przebaczenie i jego uzdrowienie – ale on o tym wie i daje nam miłość litościwą, miłosierną. On przekracza siebie, swoje własne wyroki słusznego odrzucenia człowieka, depcze samego siebie z miłości do nas. Dlatego niekończące się skrupuły nie są czymś dobrym, są fałszywą pokorą, która jest odwróceniem się od Boga.

\*

Skrupuły to niewiara w dobroć Boga, Jego łaskawość i dobrotliwość w stosunku do nas. To też objaw pychy, w której przedstawiam samego siebie w swoim mniemaniu jako doskonałego i nienagannego. Szczery żal i wstyd za występki leczy z tego kłamstwa.

\*

Skrupuły wynikają też z przywiązania do wzorców życia wynikających z pochodzenia i środowiska. ,,Ja nie mogę, bo...’’ np. jestem za głupi, tacy jak ja się nie nawracają, nie jestem godzien. Najgorsze jest to, że to są myśli nieuświadamiane, ale potwornie nieraz silnie przeżywane.

\*

Zdarzało mi się słyszeć, że ktoś powróci do Boga, ale najpierw musi uporządkować swoje życie. Tacy ludzie raczej nigdy się nie nawracają. Człowiek sam nie jest w stanie sobie pomóc w sprawach wiary, sam to może tylko sobie zaszkodzić. Z jednej strony doświadcza wewnętrznie łaski Ducha i Jego wezwania, jest go świadom – a z drugiej odpowiada na nią lekceważeniem.

\*

,,Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: Boże, miej litość dla mnie, grzesznika. Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony.’’ Łk 18, 10-14

Mamy tu kontrast pomiędzy pewnym siebie świętoszkiem i zagubionym w swoich przeżyciach grzesznikiem, który właśnie ze swoimi skrupułami, ale jednak przychodzi przed Boga. Skrupuły przekuwa w pokorę, a wstydząc się unieść wzrok do Boga, paradoksalnie najpiękniej adoruje Jego wspaniałość i świętość.

\*

Skrupuły i bojaźń Boża w istocie opierają się na tym samym podłożu. Skrupuły oddalają od Boga, bojaźń zbliża. Bojaźń zapomina o sobie i adoruje Pana Boga. Skrupuły pysznie skupiają uwagę człowieka na nim samym.

\*

Inne problemy

\*

Religijność jest napastowana dziś ze wszystkich stron: przez ateistów (i deistów, panteistów i takich wierzących w ,,coś poza światem, nie wiadomo co''), przez ezoteryków i okultystów z New Age, przez libertyńskie społeczeństwo Zachodu, przez ludzi szerzących tzw. duchowość areligijną, w tym synkretystów. Jeśli wartość czegoś znamionuje skala agresji Księcia Ciemności, to właśnie religijność jest dziś niezwykle ważna i wymaga najwyższej ochrony, jako najmocniej atakowana. Nie wolno z niej rezygnować. Nie ma czegoś takiego, jak duchowość bez religii, to jak pociąg jadący bez torów, pojedzie byle gdzie, na koniec się wykolei.

\*

Niektóre błędy w duchowości wymieniono w Biblii, popełniają je zarówno wierzący jak i niewierzący, całe życie jest przecież duchowością, bez względu na to, co kto tam sobie uważa:

– Kłótnia uczniów, kto najważniejszy – obrazuje niemądre usiłowanie bycia lepszym od innych, zamiast być lepszym od samego siebie, wzrastać.

– Faryzeusze – obrazują pokusę bycia nieustannie nauczycielem dla innych zamiast uczenia siebie.

– Nieczułość miast judejskich na Chrystusa to błąd zajmowania się tylko sprawami dnia codziennego, a odwrócenie się od Boga.

– Nienawiść i prześladowanie Chrystusa obrazują uniwersalną dla ludzkości chęć uciszenia, wyparcia nauki Boga, zniszczenia Go, bo On zna nasze winy, bo Jego obecność odbierana jest przez wypaczone umysły jako oskarżenia, choć jest zbawieniem.

– Zemsta na samym sobie Judasza to bodaj najgorsza ze zbrodni, totalny egoizm i wymierzanie sobie samemu kary, co jest zastępowaniem Boga w tym. Bóg chce zbawiać, nie karać, nawet własny wstręt do samego siebie czasem trzeba przezwyciężyć i powracać do miłości.

– Zgorszenie Judejczyków to błąd tradycjonalistów liczących na ludzkie skostniałe porządki, zamkniętych na nowe dobre wieści z Nieba.

– Początkowe zamknięcie uczniów na naukę Chrystusa – to naturalna reakcja związana z tym, jak to określili oni, że ,,trudna jest ta nauka''. Pouczenie Jezusa jest inne niż wszystko, z czym mamy do czynienia między ludźmi, serce pewien czas musi się przyzwyczajać, nastrajać do tego sposobu myślenia. Duch Święty zwykle powoli rozświetla rozumienie.

– Ewa nie ominęła zakazanego owocu – a właśnie trzeba zwyciężyć z samym sobą w niektórych złych pragnieniach, omijać pokusy.

– Żona Lota wyszła z Sodomy, miasta grzechu, ale spojrzała na nie wstecz i skamieniała. Nie wolno wspominać swoich grzechów, rozpamiętywać ich, bo takie patrzenie w stronę Sodomy jest utajoną tęsknotą za nią.

\*

Pelagianizm

Fałszywy obraz człowieka, jak to ujął któryś Papież można nazwać ,,pelagianizmem''. Chodzi o poczucie własnej doskonałości, względnie możliwości samodzielnego osiągnięcia doskonałości. W naszych czasach ludzie są wybitnie wystrojeni, zewnętrznie zadbani. Większość tkwi w fałszywym poczuciu własnej doskonałości wynikającym z zaskorupienia psychicznego i zapatrzenia w siebie. Słowa Chrystusa o ludziach tego typu jako pobielanych grobach brzmią w naszych czasach niesłychanie aktualnie.

\*

Niby uczoność

Na kazaniu pewien ksiądz ostatnio bardzo ładnie wymawiał po grecku ,,metanoia'', ale nie wyjaśnił, co to w praktyce znaczy. Niewiele z tego przyszło jego słuchaczowi, że nasłuchał się greki. Co z tego, że ktoś niezwykle uczony będzie mnożył obce terminy, używał wielu cytatów, czynił erudycyjny popis. Albo dostajemy w kościele przemowę pełną metafor, obrazów bardzo wzniosłych, alegorii – i wypełniamy sobie głowę tymi obrazkami w podziwie, też bez duchowego zysku. Bywają ludzie bardzo oczytani w jakimś temacie, na przykład duchowości, którzy nie czynią żadnych w niej postępów. Czytelnictwo czyni ich dumnymi. Jest to wada pychy wiedzy wskazywana w Piśmie.

Duchowość jest sprawą człowiekowi naturalną, wystarczy jej nie komplikować. O tym trzeba mówić tak, żeby przedszkolak mógł pojąć. Przykładowo ,,nawrócenie’’ wystarczy zamienić na nasze proste ,,poprawić się'' i już można o tym sensownie myśleć.

Tak jak w każdej dziedzinie stosunkowo łatwo w duchowości odróżnić praktyka od fantasty. To w ogóle choroba naszych czasów – tacy samochwalni eksperci. W duchowości jest ich niestety mam wrażenie coraz więcej. Świadczy o tym powierzchowność wypowiedzi, płycizna rozważań i nijakość ogólna. Ostatnio czytałem jakiś tekst Mertona – zaskoczył mnie miałkością rzeczy oczywistych i banalnych podawanych jakby właśnie odkrywano Amerykę. Coraz bardziej mnie zraża ten autor, mimo że jego erudycyjne pozycje z wczesnego okresu bywają wartościowe. Akurat zaraz po nim czytałem jakiś kapitalny kawałek z Chestertona – i to zderzenie było piorunujące. Geniusz Chesterton – i przeuczony nieciekawy Merton.

Są też ludzie, którzy bardzo dużo mają do powiedzenia o duchowości, choć od pierwszego słowa widać, że nigdy jej nie zaznali. Mówi się wtedy o błędzie rozważania pojęcia (czyli wyobrażenia) ,,kontemplacji'' i pojęcia (wyobrażenia) ,,Boga'' w miejsce faktycznego obcowania poprzez kontemplację z Bogiem. Po prostu wyobrażenie zastępuje realność. Takich niby znawców mamy obecnie cały zalew, także duchownych. Tony książek o ,,życiu kontemplacyjnym'', w których ani grama kontemplacji Boga nie ma. Jest niekiedy mistyka religii naturalnych, jest kontemplacja (theoria) w sensie filozoficznym. Duchowości chrześcijańskiej ani grama, mało który autor potrafi odróżnić te trzy różne mistyki. Doszło do tego, że spotkałem się z poglądem, że obecnie w ogóle nie ma mistyki w Kościele, bo nie słyszy się w ogóle o wlanej kontemplacji. Dużo za to jest niestety pouczeń o ,,duchach – przewodnikach'' i stosy makulatury z ,,kontemplacjami'' w co drugim słowie. Tacy niby znawcy dezorientują wiernych i odciągają ich na bok z drogi duchowej. Najchętniej czytani, jak późny Merton, de Mello i Main prezentują taki właśnie szkodliwy poziom.

\*

Kontemplacja idei kontemplacji

Czasem człowiek pod wpływem lektury lub osłuchania wyrabia sobie pewne wyobrażenie, ideę przedmiotu opisywanego. Często niestety jest tak ze sprawami duchowymi, że mamy ekspertów, którzy posługują się mnóstwem fachowych terminów, ale to wszystko obraca się jedynie wokół ich myślenia. Niekiedy nawet trwają w zachwycie pomysłem zachwycenia (Panem Bogiem). Usilnie i na wiele sposobów rozważają ideę medytacji, a nigdy do niej porządnie nie usiedli, co się po prostu czuje.

\*

Acedia – demon południa

Autorzy opisujący życie monastyczne przestrzegali przed owym stanem kompletnego zniechęcenia, znużenia, przekonania, iż to wszystko nie ma sensu, nie uda się. Zachęcano, by traktować ten stan jako czas próby. Acedia to siódmy najbardziej podstępny z grzechów. Odciąga na wszystkie sposoby od praktyk duchowych, często nawet w kierunku spraw właściwie dobrych, ale jednak nienajlepszych.

Nieustannie należy dążyć do podporządkowania sobie pragnień swego ciała. W ascezie pomagała też praca: mnisi uznawali, że trzeba pracować nawet, jeśli ma się środki do życia, bo praca to właśnie zajęcie ascetyczne. Zajęcie rąk miało dyscyplinować, przeciwdziałać zniechęceniu. Stąd rękodzielnictwo antycznych mnichów: wyplatanie sznurów, koszy, tkactwo. Przede wszystkim trzeba wewnętrzny chaos oddawać Panu Bogu w modlitwie i prosić o uzdrowienie z niego.

\*

Iluminizm

Zapatrzenie jedynie we własne doświadczenie duchowe, zaprzeczenie wspólnotowości doświadczenia. To typowe dla Indii oraz New Age, że istotna w sprawach duchowych jest tylko praktyka, a podbudowa religijna oraz filozoficzna są po to, żeby do niej doprowadzić. To nieprawda. Doświadczenia trzeba umieć rozeznawać, bo nie wszystko, co się wydaje wspaniałe, faktycznie takie jest. Na drodze duchowej jest jeszcze więcej zagrożeń niż na tej asfaltowej.

\*

Obżarstwo duchowe

To problem podobny do iluminizmu. W wyniku doświadczeń duchowych człowiek zamiast pogrążyć się we wdzięczności Bogu, wbija się w dumę. W narastającej próżności czeka na kolejne doświadczenia, żeby czuć się coraz ważniejszym. W ten sposób staje się duchowym żarłokiem. Bóg na to pozwala jakiś czas w nadziei na opamiętanie.

\*

Mistyka naturalna zamiast życia według Ducha

Poczucie zbawienia (wyzwolenia) w kontemplacji naturalnej bywa traktowane jako doświadczenie ostateczne. To nieprawda, żadne poczucie nie zbawia. Theoria uszczęśliwia, pocieszenie z filozofii lub gnozy to zjawiska niekiedy opisywane jako samo zbawienie. Żadne doświadczenie zbawieniem nie jest. Poczucie wyzwolenia od przywiązań i moralnych zobowiązań to jak można się domyślać, pewna wizja duszy niejako rajska, sprzed grzechu, pierwotna – ale nie ostateczna. W niej dusza odnajduje siebie samą w pierwotnym kształcie, zagubionym wcześniej pod warstwami przeżyć światowych. Jest to tyleż wspaniałe, co złudne. To tylko wgląd, poczucie, doświadczenie. Realnie łatwego powrotu do niewinności nie ma. O złu można zapomnieć w takiej wizji, ale ono przez to samo nie przestaje istnieć, także w nas. Można wręcz upoić się taką wizją i doznać z niej idącej poważnej przemiany, ale to nie jest zbawienie (wyzwolenie od cierpienia i winy – zobowiązania moralnego). Wręcz może taka wizja zagłuszyć realia i stać się eskapiczną wymówką od zrozumienia faktycznej kondycji własnej. A to jest niebezpieczne, bo petryfikuje pewne podstawowe wady człowieka na czele z pyszną samowystarczalnością. Taki wgląd może być potężny, ale związany jest nie tyle ze sferą ducha, co relacji ja – świat. Prowadzi do lepszej integracji, ale w porządku cielesnym (światowym), a nie w porządku Bożym.

Ludzie uznający pod wpływem doświadczeń z praktyk mistyki naturalnej, że już są zbawieni, czerpią wzory zwłaszcza z jogi oraz z New Age. Jest to tzw. samodoskonalenie. Bóg w ich narracji staje się tylko ornamentem. O ile w sprawach doczesnych samodoskonalenie jest jak najbardziej sensowne, wręcz konieczne, to w sprawach wiecznych jest nieporozumieniem. Tylko z Bogiem możemy się uświęcić, tylko On może nas uwolnić od winy. Jasno widać, że kto w takim wyobrażeniu duchowości zatrzymał się, ten tkwi tak naprawdę w kręgu co najwyżej wyrafinowanej cielesności, światowości, a z duchowością ma jeszcze niewiele wspólnego.

\*

Noce

Duchowość ma swoje dni, kiedy chodzimy w pełnym świetle, czujemy się bardzo dobrze. Ma też swoje noce, kryzysy, ciężkie chwile wymagające zwiększonego wysiłku. Te stadia następują naprzemiennie. Najpierw Bóg unosi duszę na fali dobra, wiara przychodzi łatwo, rozwija się, jest przyjemna. To jest jednak tylko jakby prezentacja nowych duchowych rzeczywistości. Potem Bóg odbiera swoją moc i trzeba to samo wypracować własnym wysiłkiem. Towarzyszyć temu może poczucie rozbicia wewnętrznego, załamania, zwykle nazywa się to kryzysem. Tymczasem to jest właśnie najwartościowszy moment całego procesu, chwila na wykazanie się osobistą wiernością.

W drodze duchowej dzieją się różne rzeczy, pisałem o Eliaszu i fazach wichru, trzęsienia ziemi, ognia. To wszystko jest w nas i poszukuje ujścia jako gniew, uraza, żal, jakiś rodzaj nienawiści nawet do Boga, ale są to tylko emocje, które wracają z dawnej grzesznej przeszłości, trzeba je oddawać Bogu. Pan Bóg nie obraża się na człowieka, który w bólu wewnętrznym nawet krzyczy do Niego, bo to minie, a wierny przeprosi. Co gorsza mogą się zdarzać nawroty grzechów, trzeba żałować, ale nie wolno się przywiązywać do tych upadków. Trzeba po nich wstawać jako człowiek pokorniejszy i jeszcze więcej oddający się Bogu.

Istnieje takie już naukowe pojęcie jak pozytywna dezintegracja osobowości. Chodzi o to, że doświadczenie nocy ma też taki wymiar. Żeby człowiek mógł się na nowo poskładać, musi się na chwilę rozpaść. Czasem to oznacza poważne obniżenie nastroju na granicy depresji, czasem silne poczucie rozpaczy i bezsilności. Trzeba pozwolić sobie na przeżywanie tego wszystkiego ze świadomością, że to tylko faza, która minie. Jest to naturalna kolej rzeczy, a wynika z bagażu nieprzeżytych właściwie doświadczeń z przeszłości, wadliwych postaw przejętych z otoczenia, ze świata. Duchowość ma wymiar ozdrowieńczej śmierci, nie może być inaczej.

W najcięższych chwilach swojego nawrócenia zawsze powtarzałem sobie, że przecież ukazuje mi się tylko to, czym jestem, nigdy nie było we mnie lepiej, tylko nie miałem świadomości, co w sobie noszę. Złe samopoczucie ma szansę w ten sposób definitywnie minąć, a osobowość zregenerować się. Mówiąc prościej, żeby się pozbierać, trzeba się na chwilę rozpaść.

\*

Nie znając duchowości ratujemy swoje dobre samopoczucie mechanizmami obronnymi, żeby nie zwariować, gdyż nie posiadamy wiedzy potrzebnej do poradzenia sobie z wieloma przeżyciami i doświadczeniami życiowymi. Łaska Boża sprawia wstrząs, dawne ukryte przed świadomością emocje wracają. Tak musi być. Tym, co musimy rozbroić są właśnie mechanizmy obronne świadomości oparte na fałszu. Już nie musimy się bronić przed doświadczeniami rzeczywistości, bo nic nam już nie może zagrozić, jeśli Chrystus jest z nami. Dusza samotna jest bezbronna wobec świata, ale z Bogiem potrafi go zwyciężać.

\*

Zbliżając się do Boga, jak do światła, lepiej widzimy swoje przywary, grzech, podłość. Świadomość własnego zła umożliwia nam panowanie nad nim, co nie znaczy że ono zupełnie zniknie. Pierwiastek grzechu jest częścią naszej doczesności, przynależącej do świata poddanego złemu duchowi samozniszczenia. Pokusy wracają nieraz jeszcze bardziej odczuwalnie przed oczyszczony już trochę umysł.

\*

## Rozdział 41. Nawrócenie

Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże, nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię. Mk 1, 15

Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia. Łk 15,7

Wtedy Samuel tak powiedział do całego domu Izraela: Jeśli chcecie się nawrócić do Pana z całego serca, usuńcie spośród siebie wszystkich bogów obcych i Asztarty, a skierujcie wasze serca ku Panu, służcie więc tylko Jemu, a wybawi was z rąk Filistynów. 1 Sm 7,3

Ja nie mam żadnego upodobania w śmierci - wyrocznia Pana Boga. Zatem nawróćcie się, a żyć będziecie. Ez 18, 32

Powiedz im więc: Tak mówi Pan Zastępów: Nawróćcie się do Mnie - wyrocznia Pana Zastępów - a Ja nawrócę się do was - mówi Pan Zastępów. Za 1,3

### 1. Nawrócenie i uzdrowienie

Wyobraźmy sobie rakietę, która wie, że chybia celu. Sama sobą kieruje i nie trafia tam, gdzie powinna. Co ona czuje? To co my w tym życiu. Dawniej pisano o strzale chybiającej celu. Człowiek na złej drodze. Ktoś taki potrzebuje się nawrócić, czyli pójść lepszą drogą. Droga to sposób życia, czucia i myślenia. Wymaga on poprawy. Trzeba wrócić do punktu wyjścia i zacząć od nowa.

\*

Nawrócenie jest procesem równoznacznym z duchowością. Różnią je jedynie skojarzenia: nawrócenie kojarzy się z czynnością, a duchowość ze stylem życia. W istocie jest to to samo. Duchowość rozumiana jest jako coś rozciągniętego w czasie, jest to proces permanentnego nawracania siebie poprzez pewien zestaw praktyk, postaw, zachowań.

\*

Nawracajcie się... stale i stale. Nawrócenie i pokuta to jedno i to samo, dlatego modlitwa Jezusowa przybrała obecną treść. Pokutna jest także modlitwa dana bezpośrednio od Jezusa Koronka do Bożego Miłosierdzia.

\*

Nawrócić się to pogodzić się z Bogiem i przemienić się w siebie.

\*

Najkrótsza nauka Chrystusa: nawracajcie się i wierzcie w Dobrą Nowinę. Nie można raz się tylko nawrócić. Nawracanie się to zadanie na całe duchowe życie.

\*

Nawrócenie to powrót z krainy śmierci do życia pełną piersią, odrodzenie, zmartwychwstanie.

\*

Nawrócenie jest powrotem do prawdy i wyzwoleniem spod warstw fantazji, marzeń zastępujących rzeczywistość, złudzeń, wytłumaczeń, wybielania siebie, fałszu udającego prawdę. Konieczna jest absolutna szczerość z samym sobą i Bogiem – wszelkie udawanie i oszukiwanie siebie, są powodem naszego cierpienia. Potrzebna jest otwartość na własny upadek: głupotę, niedomagania, przyznanie się do grzechów, w tym zaniedbań. Nawrócenie to uznanie siebie jako upadłego grzesznika, który wymaga naprawy przez Boga i zawsze wymagać będzie.

\*

Pojęcia stosowane w zakresie nawrócenia, oznaczają wszystkie to samo, ewentualnie akcentują poszczególne aspekty zjawiska:

– wyzwolenie, uwolnienie,

– uzdrowienie wewnętrzne,

– pokuta,

– metanoia (nawrócenie po grecku),

– oczyszczenie,

– skrucha i żal,

– przemiana wewnętrzna,

– poprawa postaw i czynów,

– zreformowanie siebie,

– regeneracja,

– renowacja,

– obrzezanie serca itp.

Pojęcia blisko związane:

– duchowość,

– asceza,

– przebóstwienie (theosis),

– chrystomorfizacja i inne podobne.

\*

Używa się symbolu oczyszczenia, zmycia brudu. W tej symbolice odwołujemy się do obrazów, że jesteśmy jakby ubrani w duchowe szaty, które mogą olśniewać (tak wielu lubi się przez to stroić). Mogą też być zniszczone i poszarpane, ohydne i cuchnące, informując otoczenie o złym stanie człowieka. Ubranie staje się zapisem naszej historii. To samo dotyczy samego ciała, może być czyste i piękne, albo brudne, cieknące wrzodami i zarobaczone. Chodząc po świecie widzimy nawzajem swoje ciała i ubrania. Takiej bardzo naturalnej symboliki używamy w stosunku do kondycji duszy.

Brud to ślady ziemi i martwej materii. Gdy jest tego dużo staje się balastem przygniatającym nas do ziemi. To jakby nieczystość, która do duszy przylgnęła. O nieczystości w sensie religijnym napiszę gdzie indziej i o rozwoju tej doktryny. Tu wystarczy wspomnieć, że jest to bardzo uniwersalny symbol w skali globu. Oczyszczenie i nieczystość stanowią pewien spójny zespół symboli przekazujących metaforycznie naukę duchową.

\*

Pokuta to percepcja zła i cierpienia, które wywołał grzech. Bóg cierpi w każdym cierpiącym człowieku. Piekło to wieczne odczuwanie tego bólu, który się samemu wywołało u Boga i ludzi. Pokuta jest jak szczepienie przeciwko piekłu wiecznemu, to przeżycie własnego zła, co jest ze wszech miar niemiłe. Przyjmujemy to przeżycie obecne gdzieś w głębiach serca, aby mogło z czasem przeminąć. To krzyż, umieranie i zmartwychwstanie razem z Chrystusem.

\*

Mówimy o uzdrowieniu wewnętrznym, bo Bóg nas przemienia i prowadzi to do ustania wielu psychicznych cierpień. Termin ,,nawrócenie’’ akcentuje sferę woli i dążeń (ducha). ,,Uzdrowienie’’ akcentuje sferę emocji, mocy, zdolności realizacji woli.

\*

Nawrócenie to dobra autodeterminacja – oczyszczanie ze złych zewnętrznych wpływów. To odzyskanie wolności czynienia dobra, uwolnienie od władzy grzechu i zagłady.

\*

Nawrócenie to wchodzenie w duchowość, to odkrywanie własnej duszy a dusza jest sensorium Boga. Odsłaniając duszę z ułudy światowej (grzechu i skłonności doń) odsłaniamy to co ona widzi – Boga. Dzięki temu możemy jeszcze lepiej żyć i bardziej się nawracać.

\*

Nawrócić się, to stać się świętym.

\*

Nawrócenie to wyzwolenie. Nosimy w sobie prawo bycia niewolnikami zła, które głosi, że nie masz woli, jesteś sumą reakcji na bodźce, doświadczeń, uwarunkowań społecznych i nieodmiennie pójdziesz za grupą. U dziecka faktycznie brak własnej woli, jest wykonawcą cudzej, którą całym sobą chłonie. Działają w tym procesie proste zasady, według których jesteśmy kształtowani, opisywane przez psychologię jak zasada pierwszeństwa, która sprawia, że pierwsze istotne doświadczenie zapisuje się w nas ze swoją treścią jako obowiązującą. Jest też zasada siły bodźca, według niej silniejszy przekaz wypiera słabszy. Oczyszczenie wnętrza to też rozpoznanie tych wdrukowanych treści, które trzeba świadomie samemu prostować oraz wybaczać innym te złe przekazy.

Prawda o nas ogłoszona nam przez Chrystusa, który ogłosił nam możliwość wyzwolenia z tej niewoli, daje zdolność i nadzieję poprawy i odrodzenia. Chrystus przypomina, że mamy wolną wolę zdolną powracać do dobra. Czasem trzeba przezwyciężyć wpojone emocje, pragnienia, reguły życiowe, niekiedy potrzebny jest ogromny wysiłek, tak bywa. Najtrudniejsze są początki nawrócenia, potem jest już łatwiej, gdy przywykniemy do pracy nad sobą.

\*

Katechizm Kościoła Katolickiego:

1472 Aby zrozumieć tę naukę i praktykę Kościoła, trzeba zobaczyć, że grzech ma podwójny skutek. Grzech ciężki pozbawia nas komunii z Bogiem, a przez to zamyka nam dostęp do życia wiecznego, którego pozbawienie nazywa się "karą wieczną" za grzech. Każdy grzech, nawet powszedni, powoduje ponadto nieuporządkowane przywiązanie do stworzeń, które wymaga oczyszczenia, albo na ziemi, albo po śmierci, w stanie nazywanym czyśćcem. Takie oczyszczenie uwalnia od tego, co nazywamy "karą doczesną" za grzech. Obydwie kary nie mogą być traktowane jako rodzaj zemsty, którą Bóg stosuje od zewnątrz, ponieważ wypływają one jakby z samej natury grzechu. Nawrócenie, które pochodzi z żarliwej miłości, może doprowadzić do całkowitego oczyszczenia grzesznika, tak że nie pozostaje już żadna kara do odpokutowania.

1473 Przebaczenie grzechu i przywrócenie komunii z Bogiem pociągają za sobą odpuszczenie wiecznej kary za grzech. Pozostają jednak kary doczesne. Chrześcijanin powinien starać się, znosząc cierpliwie cierpienia i różnego rodzaju próby, a w końcu godząc się spokojnie na śmierć, przyjmować jako łaskę doczesne kary za grzech. Powinien starać się przez dzieła miłosierdzia i miłości, a także przez modlitwę i różne praktyki pokutne uwolnić się całkowicie od "starego człowieka" i "przyoblec człowieka nowego" .

\*

Potrzebujemy oczyszczenia zupełnie dosłownie z obcych bytów w nas, które stanowią zanieczyszczenie ziemi i ludzi. Z człowiekiem wchodzą w symbiozę byty duchowe korzystające z ludzi w jakiś sposób i wyniszczające nas. Nieczystość jest zjawiskiem duchowym i to zjawiskiem realnym. Złe mocy wyniszczają moralnie i duchowo, to znaczy skłaniają do czynów samozniszczenia (grzechów) i odciągają od jedności z Bogiem w wierze. Ziemia i ludzi są dla nich ucieczką od ostatecznego piekła, do którego są w drodze. Lepiej nie wchodzić z nimi w zjednoczenie przez grzech, okultyzm, ezoteryzm. Panują one nad światem i ludźmi na nim, ale są czymś obcym, brudem przyklejonym tu na jakiś czas. Na szczęście nadchodzi powszechne oczyszczenie.

### 2. Ofiarować siebie

Wypowiedź Boga przekazana przez mistyczkę:

† Natury swej nie trzeba pokonywać[,] tylko ją uświęcać. Pozwolić na to i prosić o to, abym Ja ją uświęcał w każdym przejawie jej istnienia.

Skoro ją dałem właśnie taką, to twoim zadaniem jest przyjąć ją i dążyć do świętości w całej swej ludzkiej naturze. Razem ze swymi słabościami i ograniczeniem.

Ten trud codzienny i to poddanie się uwarunkowaniom człowieczego życia trzeba przyjąć jako zadanie dane przeze Mnie. Bo tym jest ono w istocie swej.

Bądź pogrążona w Miłości Mojej z tym wszystkim, jaka jesteś i w czym uczestniczysz. W ten sposób zostanie uświęcona twoja natura ludzka, to wszystko, co czynisz i co cię otacza.

Bądź sobą, ale coraz bardziej przeniknięta Moją Miłością i świętością.

†\* Nic w tobie nie powinno być zniszczone, a wszystko uświęcone. Dlatego oddawaj Mi wszystko ciągle, abym mógł uświęcać.

Zauważyłaś już, że każda rzecz i każda sytuacja oddana Mi ma inną wartość. Że jest, choć pozornie taka sama, a jednak przemieniona przez Moją w niej obecność. Jest to na podobieństwo przeistoczenia, które odbywa się na ołtarzu.

Twoje życie może się stać jedną ciągłą ucztą ofiarną, podczas której wszystko będę przemieniał w ofiarę doskonałą, wspólną z Moją Ofiarą. Spójrz na swoje dni i to, czym są wypełnione[,] jako na jedną wspólną całość. Wszystko stanowi elementy jednego daru ofiarnego, który składasz. Dar doskonały to taki, któremu nie brakuje żadnego elementu.

Tak, jak w mozaice: wszystkie kamyczki tworzą jeden obraz, a brak któregoś sprawia, że obraz nie jest doskonały.

Twoim zadaniem jest ułożyć obraz z takich kamyków, jakie otrzymałaś i nie zgubić żadnego.

Ja chcę ci w tym pomagać, bo wiem, jak obraz powinien wyglądać. A ty, zależnie od tego, jakim zaufaniem Mnie darzysz, możesz układać go sama, prosić o Moje rady, albo podawać Mi poszczególne kamyki, abym Ja układał.

Jak myślisz, który obraz będzie najładniejszy?

Życie kończy się wtedy, gdy obraz jest już skończony i nic więcej nie można w nim udoskonalić.

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Dziennik, 267 wt. 28 X 86, g. 9:30

\*

Nie potrzebujemy zmieniać swojej natury, czyli osobowości. Nie musimy wymagać od siebie rzeczy niemożliwych. Człowiek ruchliwy nie musi stawać się nieruchawym mistykiem. Uczony nie musi stawać się działaczem. Pragmatyk nie musi stawać się niezwykle refleksyjny. Jest tyle typów świętości, ilu ludzi.

Oczyszczanie się z wpływów świata pozwoli odsłonić zawartość własnej duszy, swoją naturę, samego siebie. Co więcej, oczyszczenie to pomoże zaakceptować siebie także ze swoimi niedomaganiami i niezdolnościami. Poznanie siebie może być jednak zaskakujące, gdy odkryje się w sobie nieznane dotąd zdolności i skłonności.

\*

Chrystus nazywa siebie ,,Amen’’, słowo to wyraża potwierdzenie. ,,Amen’’ wobec Boga to postawa zgody na Boże prowadzenie. Pozwolić na bycie przemienianym to być gotowym zakwestionować i ofiarować Bogu wszystko, co do tej pory myślałem, uważałem i czułem. To zgoda na prowadzenie i wyczekiwanie tego prowadzenia. To zawierzenie, pójście na wezwanie Boga po wodzie, jeśli będzie trzeba. Pozwolenie Bogu na przemianę mnie to jest pierwsze ofiara, z dotychczasowego siebie. Początek duchowości, czyli ofiarowania siebie Bogu, oznacza jak to nazywa Chrystus ,,zaparcie się siebie’’.

\*

Bóg będzie sam człowieka przemieniał, my jesteśmy tylko gliną, on jest rzeźbiarzem. Nie należy zbytnio rzucać się na duchowość, nagle histerycznie nadrabiać poprzedni grzech ascezą, ciężkimi ofiarami, chyba że sam Bóg tak poprowadzi. Trzeba się otworzyć, zmiękczyć siebie i pozwolić Bogu na czynienie przemian.

Bóg to robi w najróżniejszy sposób, przesłanie do mnie może przyjść przez moje własne myśli, albo przez dowolny fragment rzeczywistości. Może to być jakaś treść z dowolnego źródła słowna lub emocjonalna, która jakoś leciutko się ,,podświetli’’ duchowo. To taki rodzaj natchnienia.

Przemiana może przyjść poprzez wydarzenia z życia. Bóg jest Panem wszechrzeczy i będzie dawał zdarzenia dwojakiego rodzaju. Jedne będą wyrazem jego opieki i czułości. Drugie będą wyrazem jego pracy rzeźbiarza, gdy glina jest jeszcze niekształtna potrzebny jest silniejszy ucisk, odcięcie zbędnych nawisów. Częścią pracy nad gliną jest także ogień utwardzania tworzywa. Na wszystko to trzeba mówić Bogu ,,Amen’’ i uczyć się spokojnego przyjmowania ze świadomością, że zarówno miłe jak i nieprzyjemne doświadczenia są chwilowe i za moment los się może diametralnie odmienić. Szeregi zdarzeń życia stają się językiem Boga tym bardziej, im bliżej niego jesteśmy.

\*

Ważne jest, aby nasłuchiwać tego głosu Boga, a gdy się pojawia, a pojawia się w każdym człowieku, przyjmować go i rozważać przekaz w sercu. Nierzadko dopiero rozważanie przyniesie właściwe rozumienie przekazu, zaskakujące i inne w stosunku do pierwszego wrażenia.

\*

Należy prosić o przemianę. Człowiek nie jest zdolny samego siebie naprawić. Może po trosze siebie podleczyć dobrą filozofią, psychologią, relaksacją itp., ale nie podniesie sam swojej duszy. Zbawienie jest darem, a zdolność do nawrócenia jest korzystaniem z tego daru. Bez Ducha Świętego obecnego dzięki ofierze Chrystusa nikt nie jest uczynić nawet tego najmniejszego aktu wiary, jakim jest wyznanie, że Jezus jest Panem.

Modlitwa, jak głosi bardzo mądra definicja, to jest aktualizacja wiary. Wiara wewnętrznie wyznawana jest tylko pewną zdolnością, potencjalnością. Żeby przynosiła owoce, realizowała się w życiu człowieka, musi być praktykowana, czyli ,,aktualizowana’’. Modlitwa jest podstawowym aktem wiary, dopiero wiara realizowana choćby w modlitwie może być życiodajna i staje się cnotą. Wiara bez realizacji stać się może nawet zatraceniem. Modlitwa dużo praktykowana przechodzi w kontemplację (adorację duchową). Jest to stan obcowania bezpośrednio z Bogiem. Praktyka modlitwy prowadzi do przemiany. U ojców Kościoła i dojrzałym życiu duchowym modlitwa staje się treścią życia człowieka. Jest ona zarazem środkiem do celu, jak samym celem. Trwanie aktywnie przed Bogiem to przecież jest Niebo, którego pragniemy. Modlić się, to już być w tej chwili w Niebie. Starożytni ojcowie Kościoła starali się modlić tak dużo, jak tylko mogli, nawet przez cały czas. My módlmy się tak dużo, jak jesteśmy w stanie w warunkach życia. Im więcej, tym lepiej. Wiara przyjmuje wiele wyrazów, a najprostszym i każdemu dostępnym jest modlitwa.

\*

Oddawać swoje doświadczenia to poddawać je władzy Boga i prosić o Boże prowadzenie w nich. Oddawać możemy każdą chwilę i wszystko, co nas otacza. Ta forma modlitwy i ofiary sprawia, że nigdy nie jesteśmy bezsilni wobec rzeczywistości, także samych siebie. Przytrafia mi się coś niemiłego, mogę to oddać Bogu, żeby te sprawy uzdrowił, a moje doznania oddać jako udział w Krzyżu Boga. Dzieje się coś wspaniałego, przyjemnego – mogę oddać cześć Bogu i ofiarować to na jego większą chwałę, wszak jest Stwórcą wszelkiego dobra. Jestem nierzadko bezbronny i bezradny wobec tego, co się dzieje, a jednak posiadam moc paradoksalnie ofiarowania i oddania. Bezsilność własna odsłania moc Boga. To w istocie cała moc, jaką mamy. Uznanie własnej niemocy jest paradoksalnie rozpaleniem w sobie życiowej mocy, duchowego ognia. Oddajemy aktem serca, krótką modlitwą, np. ,,Oddaję Ci to Panie...’’, czy jak się modlił pewien święty ,,Jezu, Ty się tym zajmij!’’ Oddawanie się ze wszystkim swoim to wyraz najwyższego zaufania. Trzeba ufać Bogu, bo na sobie to zawsze się prędzej, czy później każdy zawiedzie.

Warto prześledzić całe swoje życie i oddać wszystkie jego zdarzenia. Szczególnie grzechy są czymś, z czym człowiek samodzielnie w żaden sposób sobie nie poradzi. Dotyczy to także wad i złych skłonności wypełniających serce i umysł.

Nasz egoizm kurczowo zaciska się na sobie, bojąc się stracić siebie, swoją samowolę i arogancję. To oddawanie życia Bogu to przezwyciężenie siebie i ofiara na ołtarzu wieczności.

\*

Ideał życia wyraża Największe Przykazanie: Pierwsze jest: Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą.

Ofiarować siebie to ofiarować i poddać przemianie:

- serce,

- duszę,

- umysł,

- moc.

To znaczy całego siebie, jest to zdaje się wyliczenie najważniejszych elementów człowieka. Serce, rozum i moc to klasyczny podział duszy, platoński i biblijny. Przypomina to współczesne pojęcie osobowości z jej elementami, jak charakter (emocje i wartości wyznawane), inteligencja, temperament.

\*

Rolą rozumu jest rozumienie. Rolą serca jest myśleć, czuć, powodować człowiekiem. Rolą mocy jest realizować myśl. Wszystko to powinno być święte, kochające Boga, czyli z nim w zgodzie, bez walki i nienawiści.

\*

Władze duszy to miłość duchowa i wyższa duchowa rozumność. Jej cnoty to wiara, nadzieja i miłość. Wszyscy mamy te cnoty, ale zwykle źle skierowane

Wiara to zdanie się na kogoś lub coś, poddanie się mu w zaufaniu, przyłączenie się, uczynienie swoim duchowym ojcem prowadzącym do wiekuistego sukcesu. Warto zapytać siebie w dialogu wewnętrznym, co jest moim duchowym ojcem lub kto. Trzeba też wiarę oddać Bogu, aby ją oczyszczał i uzdrawiał. ,,Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu’’ prosił Chrystusa zacny człowiek. Bóg nas przyjmie w siebie, jak nowa lepsza rzeczywistość, w której chcemy zamieszkać. Stanie się całym naszym światem, wszystkim, czego nam potrzeba tak naprawdę.

Nadzieja to złożenie w kimś lub czymś oczekiwania szczęścia wiecznego. Ludzie powszechnie szukają szczęścia i przystają do kogoś lub czegoś, skąd się spodziewają go uzyskać. Także nadzieję należy skierować na Boga, od odwrócić od światowych spraw i rzeczy.

Miłość duchowa to ofiarowanie siebie jako daru dla kogoś. Pytanie, komu lub czemu dziś się oddaję, poświęcam? Może wszystkiemu, tylko nie Bogu? Wszyscy jesteśmy skażeni złą miłością, nierządem duchowym, ale i z tego Bóg potrafi wyleczyć swoje dzieci zagubione w świecie zjawisk świata.

\*

Nawrócenie to przyjmowanie Boga do swojego wnętrza, umysłu:

- Trzeba go przyjąć do rozumu najpierw przez dobrą naukę (tzw. studium), czytanie, słuchanie. To nam przynosi poznanie dobrych zasad i prawideł życiowych. Jest to ofiarą, bo oddajemy mniemanie o sobie, że już jesteśmy najmądrzejsi. Ucząc się dowiadujemy się także tego, jak mało jeszcze wiemy.

- Potrzebujemy rozumienia, czyli uwewnętrznienia dobrej wiedzy, która oznacza zasób informacji już uporządkowany i praktycznie użyteczny. Uczenie się nowego życia jest bolesne, bo ciąży nam niedoskonała przeszłość, w miarę nauki i rozumienia coraz wyraźniej widoczna i niezaszczytna.

- Aktywne praktykowanie lepszego nowego życia to cel tego procesu.

\*

### 3. Nawrócenie na wzór Dobrego Łotra

,,Jeden ze złoczyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas. Lecz drugi, karcąc go, rzekł: Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił. I dodał: Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa. Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju»''.

– Łk 23, 39-44

\*

Typem, modelem biblijnym doskonałego nawrócenia, czyli przyjęcia wiary, jest pierwszy chrześcijański święty w Niebie, czyli ów ukorzony zbrodniarz. Nie znamy jego przestępstw, ale skoro zasłużył na karę śmierci w mękach, to musiały być niemałe.

\*

Chrystus mówił, że nawrócenie jest zadaniem na całe życie: ,,nawracajcie się i wierzcie w Dobrą Nowinę’’. Zarazem jednak możliwe jest nawrócenie nagłe i zupełne, jak Dobrego Łotra. Życie Dobrego Łotra nie trwało już długo, ale w całości było zwrócone w stronę Boga.

\*

W nawróceniu najważniejsza jest miłość. Trzeba pokochać siebie, czyli uznać siebie jakim się jest. Nie starać zmieniać siebie nadmiernie, tylko rezygnować z grzechów, to samo człowieka odmieni, uwolni siły do dobra. Należy pokochać także swoją trudną przeszłość, ciężką teraźniejszość i niewiadomą przyszłość. Nie powinno się zmieniać niczego na siłę wolitywnie, po prostu kochać więcej i zawsze gdy to możliwe – siebie, bliźniego, a zwłaszcza Boga, bo miłość jest przede wszystkim dla Niego. On jest też we mnie i w każdym człowieku ze swoją wrażliwością.

Dobry Łotr uznaje swoją historię, odrzuca buńczuczność towarzysza, który jest zaprzeczeniem nawrócenia, wręcz wzorem zatwardziałości w złu. Dobry Łotr zna swoje uczynki, staje przed Bogiem i samym sobą w prawdzie.

\*

Trzeba przyjąć swój krzyż. Dobry Łotr nie buntuje się wobec cierpienia, choć należało do najcięższych. Chrystus już wcześniej uczył, żeby przyjmować swoje krzyże. Bunt przeciw ciężkiemu losowi staje się buntem przeciwko Bogu, obwinieniem Go. To nie Bóg jest winny naszych krzyży.

Nie należy odrzucać także krzyży niemających uzasadnienia, przyjmować je jako jedno z wydarzeń życia, które się nam po prostu przytrafiają. Cierpienie wisi nad każdym z nas od chwili samobójczego upadku ludzkości. Udziela nam się ono dość przypadkowo, chaotycznie, gdyż na tym zepsutym świecie wszystko jest opanowane przez chaos.

\*

Dobry Łotr mówi do Boga, modli się. Modlić się należy jak najwięcej, uwielbiać Boga – to droga i cel uzdrowienia. To wyraża miłość.

\*

W stosunku do ludzi mamy przebaczać, nie osądzać (czyli nie potępiać), nie porównywać się z innymi pogardliwie. Zły łotr pogardliwie naśmiewa się z drugiego człowieka, w tym przypadku Chrystusa. Dobry Łotr stanowczo to odrzuca.

\*

Dobry Łotr utwierdza się w szacunku i bojaźni wobec Boga. Zły przeciwnie, im więcej cierpienia, tym bardziej nienawidzi i wyszydza Boga. Dobry rozpoznaje Boga w Bogu, wie z Kim rozmawia.

Uznaje niewinność Boga – przeciwnie oskarżeniom grzeszników obwiniających nieustannie Boga i nienawistnych wobec Niego. Na przekór całemu światu wyznaje dobroć Boga. On swoimi prostymi słowami odwrócił całe zło grzechów. Podłożem grzechu Adama i Ewy było oskarżenie Boga, Dobry Łotr uznaje Jego świętość.

\*

Dobry Łotr uznaje swoje winy. Patrząc w stronę Boga słusznie osądza siebie i swoje przestępstwa. Dzięki temu odcina się od nich w godzinie nawrócenia, nie jest z siebie dumny, ale serdecznie żałuje.

Mamy wyrzec się zła, wszystkiego co do zła prowadzi i szatana. To są obietnice początku wiary i zerwania z porządkiem zła.

\*

Dobry Łotr oddaje się Bogu zupełnie. Trzeba oddawać wszystko Panu pod władzę, pozwolić Mu zmieniać siebie, nasłuchiwać Jego głosu i działania, uwrażliwić się na Ducha Świętego.

\*

Nawrócony uznaje Chrystusa swoim Panem i Zbawicielem. Panem i Królem, absolutnym władcą w Królestwie Bożym. Zbawiciel jest ostatnią i jedyną nadzieją dla Dobrego Łotra.

\*

Dobry Łotr lituje się nad Chrystusem, rozpoznaje go jako Boga i Króla wszechrzeczy, choć przecież zdradzonego i zamordowanego pod pozorami sprawiedliwości. Rozumie cierpienie Chrystusa przekraczające znacznie jego własny ból. Współczuje niewinnemu Bogu w jego strasznym losie pomimo swojej własnej przerażającej kondycji.

### 4. Praktyka nawrócenia

\*

Na wstępie trzeba przyznać, że jest we mnie problem i zaopiekować się sobą. Trzeba przyznać, że dotychczasowe życie wymaga reformy. Czasem to wymaga szoku, niekiedy ofiarowanego przez Boga w jakimś cierpieniu lub porażce. Jest to konstatacja, do której będzie trzeba stale wracać. Odruchowo człowiek popada w zadowolenie i myśli, że już nie potrzebuje zmiany. Z czasem kolejna porażka, szok, czy nagłe opamiętanie przypominają o potrzebie dalszego nawrócenia. Póki żyję, póty mam się nawracać.

\*

Potrzebny jest swego rodzaju apetyt na zmianę, wybicie się z rutyny i przyzwyczajeń. Dobra nowina potrzebna jest tym, którzy dobrych nowin oczekują. Dobrych nowin potrzebują ci, którzy źle się mają. Ci, którzy dobrze się mają (tak myślą) – nie potrzebują oraz ci, którzy w ogóle o sobie nie myślą.

Potrzeba obudzić się ze snu własnego wyobrażenia o sobie – obudź się śpiący... Budzimy się jakby ze złego snu, w którym mamy siebie za doskonałych i idealnych. To jest początek skruchy. Pełnia skruchy to zdanie się zupełnie na Boga. Na Ziemi nikt nie jest dobry, dobry w pełni jest wyłącznie Bóg. Człowiek zawsze jeszcze może być lepszy. Każdy jest jakoś spaczony. Nie da się wychować bez błędów, każdy wymaga naprawy lub wypełnienia braków.

\*

Jeśli czuję się już doskonały, to znaczy, że właśnie leżę w kloace swojej pychy.

\*

Podstawą nawrócenia jest, aby znaleźć dla siebie czas. Zamkniętą izdebkę na intymne spotkanie z Bogiem i z samym sobą. Choćby izdebkę zamkniętych oczu.

Potrzeba czasu dla Boga.

Potrzeba ciszy.

Potrzeba dialogu z Bogiem i ze sobą.

\*

Trzeba zrozumieć swoją bezradność wobec siebie, swojego stanu. Dobrze jest modlić się o uzdrowienie, żałować i oczekiwać pomocy.

\*

Nawrócenie – to Łaska Boga czy działanie samego człowieka? Są w tej sprawie dwa stanowiska, od tysięcy lat dyskutujące: pelagianizm i augustianizm. Dla mnie po prawdzie to są tylko różne języki akcentujące wpływ Boga lub decyzję człowieka o przyjęciu tego wpływu. Augustianizm czyni człowieka bezsilnym wobec grzechu i oczekuje przemiany od Boga. Pelagianizm twierdzi, że nawrócenie to zasługa samego człowieka, który musi nań pracować, szczególnie ascezą.

Gdy prześledzić własne koleje nawrócenia, znajomych itp. i zobaczyć, jaki był wkład Pana Boga w nawrócenie i ile człowiek może zdziałać w tej sprawie własnymi siłami a bez Boga – okazuje się, że nic... Z drugiej strony, człowiek musi aktywnie współpracować z Łaską (czyli działaniem Boga), nie zbawimy się przez sen.

Bóg jest niezbędny w samym nawracaniu, czego dowodem jest nawet taki prosty wywód:

– wiara to żywa relacja człowieka i Boga, w szczególności Chrystusa,

– śmierć duchowa to brak wiary,

– odrodzenie, nawrócenie, przyjęcie zbawienia – to powrót do żywej relacji z Bogiem,

– relacja z Bogiem jest niemożliwa bez Boga,

– czyli nie da się nawrócić bez udziału Boga,

– a jak kto postrzega proporcje działania człowiek/ Bóg to już tylko estetyczna sprawa.

Dzięki Chrystusowi Niebo zostało otwarty dla zbawionych. Bez Chrystusa w ogóle nie rozmawialibyśmy o życiu duchowym, czyli życiu wiary. Więc pogląd augustiański jest w istocie poglądem uniwersalnym w chrześcijaństwie. Sam Bóg bez udziału człowieka też jednak nikogo nie nawraca szanując daną człowiekowi wolność. Weselsi ludzie i bardziej energiczni będą bardziej pelagiańscy, fataliści bardziej augustiańscy. A tak z boku to są różnice natury estetycznej jedynie, póki któreś skrzydło nie popada w absolutyzację swojego poglądu, bo wtedy pojawia się usłużny demon:

– absolutna pozbawiona udziału człowieka moc Boga – to wizja człowieka zabawki, przedmiotu, rzeczy,

– absolutna własna zasługa człowieka – to po prostu ateizm obecnie tak popularny, wierzący w we własne siły ludzkie; któryś papież podsumował ten świat słowami, że tkwi on w błędzie pelagianizmu.

Potrzeba zjednoczyć te dwie przeciwne zasady, aby nawrócić się.

\*

Trzeba zwracać się do Boga jak najwięcej, bo sam człowiek się nie nawróci, to Bóg nawraca. Każda modlitwa jest pokutą. Tylko pokuta leczy. Koronka do Miłosierdzia, modlitwa Jezusowa, czy Różaniec są do siebie podobne. Trzeba ich jak najwięcej, nawet przez cały czas.

Każde zwrócenie się aktywne do Boga jest pokutą, a każda pokuta (nawrócenie, metanoia) winna być skierowaniem się do Boga, nigdy w siebie.

Im więcej modlitwy tym lepiej. Wtedy działa Łaska, bez niej nie ma żadnej możliwości przemiany. Modlić się trzeba na przekór wszystkiemu: ,,ważniejszym zajęciom’’, grzechom, rozkojarzeniu. Modlić się. Łaska z czasem zrobi, co trzeba, należy z nią współpracować, poddać się jej leczeniu.

\*

Siłowe wolitywne nawrócenie nie działa, skutki są na chwilę, natomiast postawa autoagresji pozostaje i odbija się agresją też na zewnątrz. To typowe dla dewotów. Taki sztuczny człowiek, wyuczony na pamięć, gwałcący stale swoje stare nawyki i przyzwyczajenia – staje się faryzeuszem. Narasta w nim gorycz i niechęć do świata i złych na nim ludzi. Mści się za swoją frustrację na grzesznikach, gdyż im w głębi serca zazdrości. Jego mocą jest złość. To człowiek potrzebujący dalszego kroku. Do pełni chrystianizmu potrzebuje faktycznego wewnętrznego wyzwolenia. Dla dewota centrum wrażliwości jest on sam.

\*

Efektem pracy duchowej są zmiany w emocjach. W spotkaniu z doskonałością Bożą, nagromadzone w człowieku śmieci zmącane zostają jak fusy w herbacie. Wszystko potrafi wyprowadzić z równowagi, doprowadzić do furii. Ale to jest po to, żeby te swoje furie zobaczyć i opanować. Nie zawsze udaje się od razu.

\*

Z zafiksowaniem psychiki wskutek urazów powiązana jest reakcja somatyczna na daną sytuację, która jako nierozwiązana, niedokończona, utrwala się i może powodować wiele problemów zdrowotnych. Z doświadczania można wskazać, że w wyniku uzdrowienia wewnętrznego:

- zmienia się wyraz twarzy, schodzi lub zmienia się utrwalony grymas, z którego nawet nie zdajemy sobie sprawy, ale dostrzegalny jest z zewnątrz;

- rozprężają się przykurczone mięśnie, co powoduje wielkie zmiany, w tym: poprawa postawy ciała, ustąpienie dolegliwości kręgosłupa i pochodnych, lepszy przepływ krwi do narządów; takie przykurcze bywają niesamowicie szkodliwe na dłuższą metę; ozdrowieńczy rozkurcz może być związany z chwilowymi dreszczami niektórych partii mięśni, np. mięśni brzucha, nie należy się przed nimi bronić; czasem może to być przebiegający nawet silny dreszcz, jakby dreszcz grozy;

- zmienia się praca innych narządów, zaobserwowano np. że wcześniej wiecznie zimne i siniejące dłonie na trwale ogrzały się, w okresie nawracania następowały rozkurczowe reakcje w jelitach dość burzliwie objawiające się, ale w wyraźnym uczuciem ulgi i rozluźnienia (jakby rozluźnienie ściśniętego nerwowo kłębu, węzła);

- rozjaśnia się umysł.

\*

Nawrócenie jest jak wyciąganie kolców, tyle że ze swojej historii. Te kolce nas nadal niszczą jak żądła skorpiona. Spotkanie ze swoją historią jest bolesne, bo to odkrywanie tych kolców w sobie. Trzeba umieć wybaczyć także samemu sobie grzeszne życie, aby się od niego uwolnić. To jest droga zapomnienia o złu. Taoiści uczą zapominania, owszem potrzeba pewne rzeczy zapomnieć. To znaczy znieść jakąkolwiek emocjonalną więź ze złem w przeszłości.

Trzeba pozwolić jej przeminąć. Oddać Boga w modlitwie: ,,Panie oddają Ci każdy moment mojego życia, także te najgorsze’’, wymienić je ale bez rozczulania się nad nimi.

\*

Nawrócić się to stać się świętym. Stać się Nowym Człowiekiem, częścią Nowego Stworzenia, jakiego zaczątek jest w Niebie a wypełnienie będzie na odnowionej ziemi. Protestanci nazywają nawrócenie nieprecyzyjnie przyjęciem zbawienia i mają stosunkowo chyba najlepszą naukę w tej materii. Jest to nie tylko jeden gest woli i przyjęcie Łaski, gdyż raz wybrawszy, stale wybierać muszę (jak pisał któryś święty).

### 5. Praktyka nawrócenia – opór, skrupuły i wstyd

Nosimy w sobie opór wewnętrzny wobec nawrócenia, skrupuły i wstyd. Gdyby go nie było, wszyscy byliby święci. Nawracanie się jest częściowym umieraniem, przeżyciem krzyżowym, z początku nieprzyjemnym. Stary człowiek ze swoimi przyzwyczajeniami broni się przed zmianami. Nowe święte ja jest z początku zwykle bardzo słabe, ledwie pojawia się chwilami w umyśle i postępowaniu, na którymi panuje stare ja.

\*

Niewiarygodnie silnie opieramy się nawróceniu z powodu skrupułów. Mówią one nam, żeby nie przyjmować od Boga zbawienia, bo nie jestem tego godzien, nie zasłużyłem. Nie chcę go, bo nie mam czym zapłacić. To obnaża moją nędzę duchową, co jest przykre. Skrupuły to siła w człowieku, która doprowadzić może na skraj szaleństwa i depresji. Są one owocem wcześniejszego życia, im było gorsze, tym są silniejsze.

Za dobroć Boga płacimy całym swoim życiem od tego czasu skupionym na dawaniu Jemu miłości bezgranicznej. Idziemy w słodką niewolę miłości, czynimy Go swoim Panem. Tak się jednak składa, że grzesznik nie ma nic do dania Bogu, ale przy tym Bóg niczego nie oczekuje poza powrotem do Niego, bo niczego ostatecznie od człowieka nie potrzebuje. Tym doczesnym pierwszym życiem możemy zapłacić za własne istnienie. Jego oddawanie na powrót Bogu jest możnością odpłacenia Stwórcy za stworzenie.

Bóg jest nieskończenie hojny. Trzeba patrzeć na Niego, a nie na siebie, bo od przyglądania się sobie i swoim grzesznym dokonaniom możnaby stracić rozum, co zresztą wcześniej miało właśnie miejsce. Przekraczamy swoje uwarunkowania i zwracamy naszą uwagę na Boga, a odwracamy od siebie.

\*

Wstyd

Obraz: po tym, jak Ewa otwarła puszkę z nieszczęściem i cierpieniem, ludzie utracili zdolność naturalnego uwielbienia Boga wynikającego z Jego bliskości. Schowali się w krzaki i zawstydzili się ogromnie. Przybył Pan Bóg, ale nie dało się ich uwolnić od tej przypadłości, tego zawstydzenia zmuszającego do ucieczki od Boga. Owszem opuścili fizycznie krzaki, ale i dostali ich postać przenośną, ubrania, po czym nadal przeżywali swój moralny wstyd przeniesiony także na cielesność. Ludzie zawstydzili się swojej nagości, bo zawstydzili się samych siebie. Wstyd, wstydliwość nosimy na duszy jak ubrania na ciele. Większe, mniejsze, zależy od klimatu – ale jednak nosimy. Straciliśmy swoją anielskość i wstyd stał się częścią naszej egzystencji.

Drugi obraz: Bóg – Człowiek przyszedł na ziemię między ludzi, żeby naprawić błąd Adama i Ewy. Drogą naprawy stała się rzymska szubienica, znak arcywstydu, znak absolutnej hańby. Jego wyznawcy przyjęli tę szubienicę za swój znak. Pieczętują swoją wiarę znakiem totalnego zhańbienia i wstydu. Wydawać to się może dziwne. Przecież nikt nie marzy o hańbie, odrzuceniu, byciu wyśmianym i pobitym, zmasakrowanym.

Żeby Adam i Ewa oraz ich potomstwo mogło wyjść z krzaków i próbować jakoś żyć, Bóg – Człowiek musiał wziąć hańbę na siebie. Nauczał, żeby jeden drugiego ból i hańbę nosił. Hańba stała się drogą do uwielbienia. Bóg – Człowiek powrócił w ciele uwielbionym, otoczony na powrót chwałą Bożą.

Trzeci obraz: nawrócenie pomaga dźwigać swoje wstydy. Każdy je ma. One już nie zamykają Bram Nieba – bo znalazły doskonałego Wybawcę. Ubolewamy, wstydzimy się swoich grzechów, przewinień, rozczarowań samymi sobą, kompromitacji – ale już nie wstydzimy się wstydzić – nie ukrywamy się w krzakach, żeby nikt naszego wstydu nie widział. Wychodzimy do świata mimo niepięknej przeszłości.

Wstyd już nie zabija w nas ducha. Po prostu jest i musi być, skoro są ku niemu powody, pracowicie w życiu gromadzone. Słuszne oczekiwanie odebrania nam życia za karę wobec naszego grzesznego zatracenia, towarzyszące temu poczucie wstydu, świadomość pohańbienia – one już nami nie rządzą, nie determinują. Wstyd, świadomość upadku jednak nie przemijają – jako chrześcijanie nosimy na piersiach znak swoje wstydu, rzymską szubienicę. Jako chrześcijanie rozumiemy człowieczy upadek jeszcze dosadniej niż innowiercy. Dlatego zbliżanie się do Boga w wierze chrześcijańskiej nie powoduje wzrostu ego, przeciwnie – pokorę, bo przy Nim jeszcze lepiej widać nasze własne niedomagania i małość.

Bezbożni także mocują się z tym poczuciem winy, wstydu, jakie każdego człowieka dotyka. Niestety ich działania zamiast leczyć, jedynie to potęgują. Jedna ze złych dróg to bezwstyd, udawanie, że nie ma grzechu, że wszystko, co robimy jest dobre. To także bezwstyd fizyczny, coraz powszechniejszy. Druga strategia, to wypieranie poczucia winy samouwielbieniem siebie i swojej cielesności. Inni jeszcze przyjmują pozę jakiejś absolutnej dumy (czyli pychy), co ma zrekompensować i przekrzyczeć poczucie winy i wstydliwość.

Wstyd nas nie opuszcza, ale spotyka się z nieogarnialnym współczuciem i troską chrystusową. Tylko Boża troska potrafi być większa od człowieczej przewiny i sposobów jej przeżywania. Ona jedynie skutecznie wyzwala nas moralnie i psychicznie, pozwala pogodzić się z własną upadłą kondycją, a przy tym oddzielić się od niej na drodze do świętości.

### 6. Uzdrowienie emocji

\*

Kluczowe znaczenie ma uzdrowienie wewnętrzne, uzdrowienie serca, z niego pochodzi całe zło i całe dobro człowieka. Dzisiejszy świat proponuje nam różne sposoby ludzkiej pomocy dla cierpienia wewnętrznego, w praktyce jednak dostęp do pomocy psychologicznej jest mocno ograniczony, leczenie przez psychiatrę ogranicza się do łykania tabletek, skuteczność tych terapii bywa dyskusyjna, często po prostu to czas najlepiej leczy rany.

Prorok Ozeasz mówi: ,,Chodźcie, powróćmy do Pana! On nas zranił i On też uleczy, On to nas pobił, On ranę zawiąże.’’ (Oz 6,1) A później: ,,Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń.’’ (Oz 6,6) Celem uzdrowienia wewnętrznego jest powiększanie się miłości do Boga i dzięki temu osadzenie się emocjonalne i uczuciowe w rzeczywistości oraz obecnej chwili.

\*

Bliskość Boga jest największym pocieszeniem. Jedynym prawdziwym pocieszycielem jest Bóg, Jezus Chrystus, który przynosi światu wybawienie od wszystkich problemów, które pochodzą z grzechu, w tym cierpienia wewnętrznego.

\*

Już Jung zauważył, że społeczność katolików jest stosunkowo najmniej podatna na neurozy, czyli zaburzenia emocjonalne.

\*

Lekarstwem na choroby serca i metodą nawrócenia jest poznanie Boga, szczególnie w Osobie Syna Bożego. Poznanie w starożytnym rozumieniu to zarazem percepcja, jak i zespolenie. Czynimy to na wiele sposobów należących do życia religijnego i duchowego, przykładowo:

– Zespolenie z Ciałem Bożym – Msza św. i Komunia, spowiedź przywracająca łączność duchową, obecność w Kościele jako wspólnocie będącej Ciałem Bożym, kontemplacja – adoracja obecności Boga.

– Przyjęcia Słowa Boga do serca. Źródłem tego jest święte nauczanie: Biblia, nauczanie Kościoła, medytacja Słowa.

\*

Bez Ducha Świętego człowiek nie może nawet wyznać, że Jezus jest Jego Panem, a co dopiero pobożnie żyć, przyjęcie łask płynących z zetknięcia z Ciałem i Słowem nie jest możliwe bez namaszczenia ze strony Ducha Świętego, inaczej spotkanie z Ciałem będzie jedynie pustym rytuałem a spotkanie ze Słowem jedynie rozrywką dla rozumu, spotkania te nie będą przemieniać człowieka i leczyć ducha.

Dla mnie to fakty niejednokrotnie stwierdzone na przykładzie wielu osób, że wiara bez przyjęcia Ducha do swojego życia, nawet bardzo szczera, była dziwna, lekko nieufna, zbuntowana. Przyjęcie Ducha Świętego zmieniało spojrzenie danej osoby na sprawy duchowe o 180 stopni, przenosząc wiarę na płaszczyznę miłości i zaufania. Czasem przyjęcie Ducha Świętego potrafiło przemienić w chrześcijanin nawet osoby bez specjalnego przygotowania doktrynalnego.

Tzw. chrzest w Duchu Świętym to prośba Kościoła o odnowienie łask płynących z chrztu i bierzmowania. Jest to po prostu modlitwa o wylanie Ducha Świętego poprzedzona wyznaniem, że Jezus jest Panem i Zbawicielem danej osoby. W formie uroczystej jest ona częścią seminarium wiary, zwykle nad osobą modli się wspólnota z nałożeniem rąk. Można się o wylanie i wsparcie Ducha Świętego pomodlić samodzielnie lub w jakiejkolwiek grupie. Jest to zwyczaj Odnowy w Duchu Świętym.

\*

Uzdrowienie wewnętrzne człowieka ma być dziełem Boga. Kiedyś wydawało mi się, że człowiek powinien to sam załatwić znając Słowo Boże poprzez introspekcję i rozważanie Słowa. Srodze się na tym zawiodłem, jak i na wszystkich ludzkich sposobach uzdrowienia serca. Owo ,,sam" to nic innego jak pycha podstawowa i odrzucenie Boga. Bóg chce uzdrowić człowieka na własny sposób, człowiek ma poszukiwać głosu Boga w świecie, który go otacza, modlić się i przyjmować nawrócenie. Bóg jest człowiekowi niezbędny. Bóg chce sam człowieka zbawić i co za tym idzie uzdrowić. Człowiekowi wystarczy, że podda się Boskiej woli. Bóg nie pozostawia człowiekowi innych zasług, jak tylko wysłuchania Go i posłuszeństwa. Bóg nie chce żebyśmy sami z siebie naprawiali się według własnego uznania, bo to zawsze się kończy jakimś grzechem. Mamy najpierw poszukiwać Jego głosu, czasem nawet natchnienia, dopiero potem działać. Takie poszukiwanie to wielka sztuka. Jego głos to przynaglenie do jakiegoś dobra lub choćby możliwość zrobienia czegoś dobrego wśród złego świata.

Proszę sobie wyobrazić taką sytuację. Pewna osoba siedzi sobie spokojnie w domu przed telewizorem. Dość beznamiętnie ,,pyka" pilotem po kanałach, nagle zatrzymuje się na chwilę na programie o rozpoznawaniu i leczeniu depresji. Ogląda i myśli, coś jej mówi, że sama jest tą przypadłością w jakimś stopniu dotknięta, ciężko jej się zmusić do życia, do pracy. Na chwilę staje w prawdzie o sobie, że cierpi wewnętrznie i że to cierpienie odbiera jej siły życiowe, dodatkowy ból pochodzi z sumienia, bo w tym stanie nie wypełnia należycie swoich obowiązków, jest ciężarem dla innych. Program się kończy. Osoba dalej zmienia kanały. Trafia na program o policjantach, którzy opowiadają historie ze służby, mówią też o swoich uczuciach, także o tym że udawanie nieczułego automatu, który stara się nie współczuć tylko robić swoją pracę bardzo źle odbiją się na życiu policjanta, że jak każdy musi on w pełni przeżyć swoje uczucia. Osobie trudno jest zmienić kanał, znowu patrzy na siebie i widzi, że tak właśnie próbowała na siłę żyć, ,,nie dać się cierpieniu", ukrywać swój ból nawet przed sobą, usprawiedliwiać krzywdzących ją, a nie wybaczać. I ten program szybko się kończy. Na innym kanale zaczyna się film ,,Dotyk anioła". Historia, w której aniołowie starają się pomóc dziewczynie, która uciekła z domu, bo bała się utraty miłości rodziców, potem wiele lat kłamała, próbowała być twarda. Ma w sobie wiele bólu i żalu do rodziców, do siebie, anioły z wolna dochodzą z nią do prawdy o niej samej, przez co ona się odmienia, uspokaja, płacząc wraca do normalnego życia. Oglądająca to wszystko osoba idzie w myśleniu o sobie odruchowo podobnym torem, sama zaczyna płakać. Przebaczenie przychodzi samo ze zrozumienia, że to co złe nie pochodzi od Boga, ale z królestwa zła i jest dziełem demona i że Bóg nie ma z tym nic wspólnego. To koi i zabliźnia rany.

Ta historia jest prawdziwa. Wystarczyło 2 godziny oglądania telewizji, aby Bóg uleczył wiele ran chorego uczuciowo człowieka. Sam człowiek po prostu uznał swoją bezradność wobec swojego serca i czekał sam nie wiedząc na co, prosił o ratunek Boga. I Bóg zstąpił ku niemu – poprzez telewizyjny program.

\*

Tradycyjnie wierzący modlą się o uzdrowienie wspomnień, o uzdrowienie serca (z naciskiem na przebaczenie), za swoich przodków o usunięcie negatywnego wpływu psychicznego płynącego z zaszłości rodzinnych. O to wszystko może się modlić każdy sam przed Bogiem. Po prostu trzeba to oddawać Bogu.

\*

Jednak wyzwolenie emocjonalne to nie jest zbawienie, choć tak uczą niektóre tradycje orientalne i dzisiejsza psychoanaliza, niekiedy psychologia. To oczyszczenie pola do pracy ducha, to zerwanie więzów, ale to nie jest jeszcze prawdziwe życie, tylko oczyszczenie do niego przedpola. Święty człowiek, a człowiek emocjonalnie doskonały i znakomicie się realizujący – to nie jest to samo. Bywają najgorsi ludzie, którzy nie mają problemów emocjonalnych. Dobra kondycja, humor i trzeźwy umysł to tylko naprawa emocji, którą można sobie zafundować na wiele sposobów. Świętość tego nie odrzuca, ale i nie wymaga. Najważniejsza jest bliskość Boga i oczyszczanie z bycia związanym grzechem, z upodlenia nim.

\*

Co do uczuć, to poniżej zamieszczam wypowiedzi Wcielonego Boga(†) do A. Lenczewskiej zapisane w jej Świadectwie:

,,– Czym są uczucia?

† Są kwiatami na ziemi pragnień.

– Dlatego bywają nietrwałe, choć niekiedy tak piękne?

† Tak, ale jeśli gleba jest dobrze uprawiana, wyrastają ciągle i stają się coraz bardziej dorodne. Poza tym nie więdną przedwcześnie, lecz przynoszą owoce i ziarno, które można siać, by wyrastały na innej glebie.

– Najpiękniejszym kwiatem jest miłość?

† Jest to kwiat z ogrodu Boga, który przyniosłem na ziemię.

(...)

- Konsekwentność się liczy(,) i tylko ona. Uczucia są cenne, ale jeśli nie decydują o życiu, o postępowaniu zgodnie z Moim Słowem, nic nie są warte, bo są kłamstwem.

(...)

† Panuj nad swoimi uczuciami.

– Do Ciebie także?

† Tak. Nadmiar uczuć utrudnia spokojne i skupione trwanie we Mnie. Utrudnia też działanie. Życie to praca, a nie wzruszenia. Uczucia powinny być bardziej źródłem pracy niż wzruszeń. Wtedy są twórcze, a ich owoc jest trwały.

(...)

Bądź Moją radością i odpocznieniem. Oddawaj Mi siebie każdego dnia, każdej chwili. Tak, jak teraz. Lubię, gdy jesteś zasłuchana i zapatrzona we Mnie.

Pragnę ludzkiej miłości, a otrzymuję tak mało.

Wynagradzaj za innych, którzy zapomnieli, którzy nie chcą.

Dałem ci czułe serce, abyś zastąpiła wielu, którzy zabili własne serca. Dałem ci je po to właśnie.

Nie ograniczaj i nie hamuj swojej czułości wobec Mnie. Niech cię nie obchodzą ludzie: co pomyślą, jak cię ocenią.

Bądź naturalna wobec Mnie, spontaniczna i uczuciowa tak, jak tego pragnę.

Wszelkie zahamowanie i ograniczenie ze względu na ludzi niszczy naszą Miłość.

(...)

– Uczucia są uważane za zły motyw pójścia za Tobą. Mówi się tylko o poznaniu i woli.

† Na początkowym etapie pójścia za Mną ten motyw jest lepszy, bo jest bardziej stabilny.

Uczucia mogą byś motywem na skutek Mojej łaski zbliżenia – spotkania ze Mną bezpośrednio. Wtedy dominują uczucia, ale jest też poznanie.

Gdy daję łaskę odczucia Mej obecności i tego Kim jestem, decyduje uczucie miłości i zachwyt. Ale głównie miłość. Ona jednak może stać się nietrwała, gdy łaska spotkania minie.

Nazywacie to pustynią. Wtedy decyduje rozum i wola. Nie ma uczuć. A mogą być nawet negatywne.

W wielkich próbach nie można nawet opierać się na rozumie, bo odjęte bywa jego światło. Pozostaje wtedy tylko wola jako jedyny motyw. Ona zatem jest najważniejsza. Ją należy najbardziej ćwiczyć i jej zawierzać w oparciu o Moją pomoc. Jej ufać także wtedy, gdy wydaje się, że tej pomocy nie ma.

Takie trwanie wbrew odczuciom lub nawet rozumowi jest najcenniejsze, bo najtrudniejsze. Niewielu na nie stać.

– A co z miłością?

Przecież to jest pierwsze, najważniejsze przykazanie. Przecież Piotra pytałeś tylko o miłość.

† Tak, ale była to już miłość umocniona wieloma próbami. Miłość doskonała opiera się na woli, a także na rozumie.

O taką miłość chodzi, a nie o uczucie oparte o doznanie, które może być chwilowe. Z chwilą, gdy minie doznanie, kończy się też uczucie.

Jednoczenie się ze Mną jest jednoczeniem się w miłości doskonałej, trwałej, której nic nie zniszczy. A w której rodzi się wszystko. Miłość jest najważniejsza. Ale droga do takiej miłości wymaga trudu poznania i trudu woli.

Ludzie współcześni zbytnio ulegają temu, co przyjemne, co łatwe. Chętnie pójdą za Mną, jeśli będzie się to łączyć z przyjemnością, ułatwieniem życia w świecie.

Ale przecież droga za Mną to droga krzyżowa wyrzeczeń i wysiłku. Czy na łatwych prostych uczuciach można ją budować?

Można od tego zacząć. I w ten sposób niektórych powołuję. Potem jednak musi przyjść etap trudu poznawania i wysiłku woli. Aby właśnie dojść do trzeciego etapu: miłości doskonałej, czystej, opartej na woli, rozumie i radości obcowania ze Mną.

(...)

† Nie możesz opierać się na odczuciach, tylko na tym, co wiesz i w co wierzysz. Chcę oczyścić cię z budowania na uczuciach. Robię to delikatnie, bo słaba jesteś. Ale robię to właśnie po to, aby cię uodpornić i wzmocnić.

Trwaj w zawierzeniu, choć ciemność jest w twoim sercu. Ja jestem blisko – wiesz o tym – i tego musisz być pewna zawsze.

(...)

Oddaj Mi każdą sprawę i każdą czynność. W radości i zjednoczeniu ze Mną oczyszczaj swoją duszę z wszelkich niepotrzebnych uczuć, z wszystkiego, co nie jest Moją Miłością.

(...)

Miłość do bliźnich to nie uczuciowość i tkliwość, to przede wszystkim pomoc. To troska o ich zbawienie, to wlewanie w ich serca otuchy i rozpalanie wiary. To odkrywanie w ich zbolałych sercach Mojej Miłości. To pokazywanie im, że jestem w ich duszach i pragnę, by Mnie tam dostrzegli i by podzielili się ze Mną swymi troskami, swym cierpieniem, swą radością. By pozwolili sobie pomóc.

(...)

† Kocham cię, Moje dziecko. Pragnę twego dobra bardziej niż ty sama. Dla twego dobra i dla twego szczęścia już teraz i w przyszłości pozwól Mi kierować tobą.

Oddaj Mi swoją wolę, swój rozum, swoje uczucia i swoje ręce.’’

\*

Uczuciowe i emocjonalne osadzenie w rzeczywistości, czyli uzdrowienie wewnętrzne, winno zwracać wrażliwość na Boga. Bóg w relacji do nas jest pogrążony w smutku i cierpieniu. Objawia się nam w symbolu Krzyża, co winno nas nakierunkować na właściwy klimat spotkania z Nim. Ludzie jednak jeszcze pogłębiają cierpienie Boga odrzucając zbawienie, co czyni Boga nieszczęśliwym i zrozpaczonym losem swoich dzieci. Właśnie ten aspekt postrzegania Boga jest najistotniejszy, odsłania główny problem świata, dążenie Boga, grozę obecnej sytuacji i zadanie dla wiernego, aby próbował poprawiać stan świata swoim prawym życiem i był pocieszeniem dla Boga. Bóg nie cierpi w swojej świętej pozaświatowej istocie. Cierpi jednak jak każdy dobry rodzic w ramach relacji z nami, patrząc na swoje dzieci degenerujące się i niszczejące. Cierpi jak mąż zdradzany przez najukochańszą żonę.

Niestety, uczuciowość osadzona realiach świata nie jest prosta, łatwa i jedynie przyjemna. Paradoksalnie, początkiem uzdrowienia może być także pozytywne załamanie wynikające z obcowania z rozpaczą Boga. Jednak po pierwszym szoku przychodzi nadludzka wręcz mobilizacja do dobrej pracy, celem pocieszenia Boga.

\*

Być zdrowym to usunąć fałszywy obraz siebie, nadmiernie wyidealizowany i przesadnie ambitny. To akceptacja własnych skromnych sił oraz swoich przymiotów, swojej specyfiki, swoich własności, szczególności i słabości. To usuwa wiele niepotrzebnych napięć. Już Laozi uczył, żeby odebrać ludziom ambicje, a kraj stanie się szczęśliwy.

\*

Do uzdrowienia potrzeba rozliczenia z grzechami swoimi i innych poprzez przyjęcie Chrystusowego przebaczenia oraz przebaczenie innym. Potrzeba także w sercu zaprzeczyć złym wzorom życia poprzez akceptację prawdy o dobrym życiu płynącej z Ewangelii.

\*

Uzdrowienie to odzyskiwanie świadomości i percepcji. Emocje zawieszone w historii urazów i grzechów sprawią, że postrzeganie świata jest spaczone, spłycone i zawężone. Jego celem staje się samoobrona zła w człowieku. Świadomość uwięziona wraz z emocjami w przeszłości działa z czasem coraz gorzej.

Przebaczyć, to pozwolić czasowi płynąć, bólowi przemijać. To odzyskać postrzeganie świata tu i teraz, to odzyskać siebie. Trzeba domknąć pętle emocjonalne, właściwie zareagować na wydarzenia z przeszłości. To nie tylko przebaczenie, to także zaległe przeżycia, które coś powstrzymało, zdusiło, a one muszą przez nas przejść.

Czasem potrzeba relaksacji (nazywanej niesłusznie medytacją), czyli rozluźnienia emocji i zgody na nie, ale w spokojnej kontrolowanej sytuacji. To nie jest rozpamiętywanie, które jest pogłębianiem problemu. To nie jest też wolitywne duszenie w sobie niepożądanych przeżyć. Przeżycia są neutralne moralnie, trzeba je przeżyć, ale niekoniecznie za nimi iść. Te przeżycia to odpowiedź na doświadczenia życiowe. Czasem to totalny sprzeciw lub rozpacz niemowlaka. To też przemądrzalstwo nastolatka, później chęć nieustannego rządzenia w dorosłości.

Trzeba zobaczyć siebie jakby z zewnątrz, obiektywnie w historycznych a niedomkniętych sytuacjach – to przynosi wyzwolenie.

\*

Uzdrowienie to zgoda na samego siebie z całą swoją przeszłością, obciążeniami, krzyżami. Ta zgoda to po prostu miłość wobec siebie, akceptująca ale i oczekująca zmiany na lepsze. Taka jest bowiem miłość Boga do nas.

\*

Dlaczego

Wielkim pytaniem człowieka, które krępuje nawrócenie i uzdrowienie jest to utajone w sobie chorobliwe pytanie: ,,Dlaczego ja?!'' Dlaczego ból i śmierć dotykają właśnie mnie? Nie bójmy się tego pytania, nawet biedny Pan Jezus wypłakuje je tuż przed śmiercią mówiąc: "Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił?" Dopuszczenie do świadomości tego pytania jest ogromnie wyzwalające. To jest pytanie Hioba do Boga. Hiob nie uzyskuje odpowiedzi, podobnie Syn Boży. Podobnie jak i każdy z nas. I zarówno z tym pytaniem w nas kwestionującym sens cierpienia, jak i z brakiem odpowiedzi na nie musimy się pogodzić. Jezus chwilę później po skonaniu ujrzał Boga, podobnie Hiob doznał wielkości Boga. To jest jedyna odpowiedź – sam Bóg, którego doświadczenie przekracza wszystkie nasze pytania, lęki, nawet bunty.

Prawda jest taka, że od czasów pierwszego grzechu cała ludzkość sama skazała się na zagładę. Bóg ją zawiesił do czasu wykonania się jego planów, ale wisi ona nad każdym z nas nieuchronnie, choćby jako wyrok śmierci ciała. Niektórzy doświadczają tego bardziej od innych przez swoje cierpienia, choroby, niedomagania. Historia ludzi jest wypełniona bólem i śmiercią. Rozkład tego bólu jest dość przypadkowy patrząc globalnie, gdyż na świecie, który zatracił wieź z Dawcą Ładu, wszystko stało się chaotyczne i nieuporządkowane. Pan Jezus przypomina o tym:

,,W tym samym czasie przyszli niektórzy i donieśli Mu o Galilejczykach, których krew Piłat zmieszał z krwią ich ofiar. Jezus im odpowiedział: «Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, że to ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie. Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwaliła się wieża w Siloam1 i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jerozolimy? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie». Łk 13, 1-5

,,Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił? – zawołał Chrystus w chwili konania. Pytanie to wyraża bezsilność i żal do Boga w obliczu ciężkich doświadczeń. Jest ono naturalne u człowieka cierpiącego. Nie należy się powstrzymywać z tym pytaniem. Często po latach rozliczamy się z ciężarami z przeszłości i także wtedy warto zrzucić z serca ciężar chrystusowym zawołaniem.

Chrystus nie otrzymał w tamtej chwili odpowiedzi, nie otrzymał jej także Hiob, który w podobny sposób przeżywali swoje boleści. Także my dziś nie mamy po co czekać na odpowiedź. Pewną pociechą są rozważania teodycei, stwierdzające, że spośród wszystkich dziejów świata możliwych, ten który rozgrywa się z naszym udziałem jest po prostu najlepszy.

\*

Odkrywamy Boga jako dobrego Ojca, który jest uczuciowo zaangażowany w dobro swoich dzieci, ale jednocześnie zupełnie pozbawiony sentymentalizmu i rozczulania się. Dano nam własny rozum, żebyśmy o siebie świadomie dbali i Ojciec oczekuje od nas dojrzałości, odpowiedzialności i realizmu. Możemy liczyć zawsze na pomoc, ale nie na ceregielenie się z nami, którzy jesteśmy wyposażeni w rozum i wolność. Ta sytuacja wymaga od nas trzeźwego myślenia o sobie i swojej sytuacji w relacji do Ojca.

### 7. Stres i relaksacja

Rządze, które w sobie akceptujemy, silne ale złe uczucia, palą od środka. Nosimy w sobie też wiele innych niezrealizowanych przeżyć. Z jednej strony je podsycamy, z drugiej musimy powstrzymywać, następuje rozbicie wewnętrzne. Prowadzi to do potęgowania się stresu. Ten stres jest patologiczny, stan waśni wewnętrznej wyłącza pewne obszary przeżywania, serce kamienieje. Pogłębia się apatia, nieczułość, obojętność, uciekanie i wszelkie mechanizmy obronne. Utrudnia to skupienie, odbiera siłę do życia marnotrawioną na zmaganie wewnętrzne. Zmniejsza się zdolność percepcji emocjonalnej i rozumienia rzeczywistości. Pojawiają się obawy, zmartwienia i lęki, niewłaściwe utrwalone sposoby myślenia i reagowania na sytuacje. Pogłębiające się rozbicie wewnętrzne zmniejsza zdolność życia, przygasa moc, narasta śmierć.

\*

Nieuporządkowane przeżycia bywają różne, zwykle mają charakter reaktywny. Nieraz są niezamkniętymi sytuacjami z przeszłości. To mogą być przykładowo żale do Boga, do życia, do ludzi, do siebie.

\*

Skutkiem zranień emocjonalnych mogą być lęki przed życiem, które rani. Nie trzeba bać się ran: zmartwychwstały Chrystus staje w glorii z ranami, które pokazuje uczniom, są częścią Jego historii, jej śladami, ale nie muszą determinować ani ograniczać. Mężnie znoszone rany i blizny zawsze były ozdobami ciał ludzi dzielnych, jedynymi wartymi posiadania. Sprawdzana jest nasza dzielność, trzeba do niej sięgać i powracać nawet po najgorszych doświadczeniach do wewnętrznego spokoju wśród panującej marności.

\*

Wyłączenie aktywności i zezwolenie na powrót wspomnień i przeżyć noszonych w sobie do świadomości to relaksacja. To jedna z praktyk doskonale znanych w religiach orientalnych. Zezwolenie na bierne przebywanie i samorzutny przepływ emocji i myśli, które w ten sposób przestają dokuczać i palić wewnętrznie to część uzdrowienia. Jaźń staje się świadkiem i sędzią własnych przeżyć. To nie jest jeszcze duchowość, jak to się często ostatnio nazywa, to tylko psychoterapia. Nazywana jest taka praktyka medytacją, w istocie jest to najwyżej wstęp do praktyki duchowej, która dzięki postępom integracji wewnętrznej będzie dojrzalsza.

\*

Stres uwalniany może wywoływać dreszcze, poczucie senności i potrzebę położenia się na chwilę. Rozprężające się mięśnie mogą dawać odczucia także lekko bólowe, na przykład w brzuchu. Mogą się dziać różne reakcje somatyczne związane z fizycznym rozprężeniem. Wszystkiemu temu towarzyszy uczucie ulgi i zdrowienia.

\*

Relaksacja pozwoli zejść energii niepotrzebnych emocji. Trzeba odpuszczać sobie niepotrzebne ekscytacje, lęki itp.

\*

W modlitwie winniśmy powierzać Chrystusowi sytuacje nękające z przeszłości. Możemy zbożną myślą domykać braki reakcji z kiedyś. Oddajemy Mu swoją przeszłość, a wraz z nią winy i rany, a także przyszłość (lęki, obawy). To nas uzdrawia, bo z Nim nie jesteśmy bezsilni wobec żadnego doświadczenia, nawet najtrudniejszego.

### 8. Stary człowiek

Żyjemy zwykle najpierw jako uczestnicy świata materialnego, doczesnego, jak mówi Ewangelia ,,według ciała’’. Jak w brzuchu potwora dorastamy dostosowując się do zastanej rzeczywistości. Przypadkowe, chaotyczne koleje losu w tym chorym przenikniętym chaosem świecie czynią nas książętami, kapłanami, mordercami, ubogimi, czy kalekami.

\*

Stary człowiek żyje według fałszywego ja wykreowanego przez świat. On nakłada nam swoje maski, przyprawia nam nieprawdziwą tożsamość dziecka Złego Władcy Świata. To fałszywe ja jest uwarunkowane zewnętrznie, kierowane sztucznymi złymi emocjami, popędami, wdrukowanymi ciągotami. Demon władający światem usiłuje naśladować Boga, także daje nam swoje złe powołanie, złą rolę, złą wypaczoną naturę. Większość ludzi według tego właśnie żyje. Odczuwają reaktywnie, pielęgnują w sobie urazy i krzywdy, aby na nich opierać emocjonalną energię odwetu, reakcji, zemsty. Żyją hodując w sercach zło, które wypacza im osobowość. Tłumią swoją nienawiść i pozorują dobre życie, ale ich serca to studnie pełne zgnilizny i mroku. Cierpią i pielęgnują to w sobie. Mieszkańcy duchowej otchłani, którzy żyją w półmroku i nie oglądają światła.

\*

Człowiek jest istotą determinowaną na mnóstwo sposobów: wychowanie, lęki, wzorce od innych przejęte itd. - np. bodaj 40% ludzi naśladuje styl życia rodziców (piszę z pamięci, ale te badania można odszukać). Człowiek nasiąka światowością i grzechem, gdy naśladuje postawy i reakcje rodziców i bliskich, także innych osób ze swojego środowiska. Nieświadomie przez całe życie ,,nasiąka'' się tym, z czym ma się styczność, najróżniejsze wzorce są nam z zewnątrz wdrukowywane.

Determinacja emocjonalna działa przepotężnie, czasem powodując uległość, czasem bunt, ale w centrum serca zwykle stoi jakiś człowiek z przeszłości, który wywarł silne piętno na wspomnieniach. Dlatego praca nad sobą to jest w ogromnym stopniu praca nad własnymi emocjami, która przynosi coraz lepszą świadomość siebie i władanie sobą.

\*

Ludzie niezwykle chętnie żyją nie swoim życiem. Przeżywają nie swoje emocje, uciekają w ten sposób od siebie. Śledzą perypetie celebrytów, bohaterów powieści, filmów i seriali, plotkują o innych. Wszystko, byle nie spojrzeć na siebie, nie przeżyć uczuciowo własnych sytuacji, stanąć na własnych nogach.

\*

Życie według ciała to także absolutyzowanie siebie, traktowanie siebie jako ostatecznej wartości i wzorca, czyli egotyzm. Wynika z tego nieustanne potępianie odmiennych od siebie ludzi.

\*

Prawdziwe ja jest uśpione i nieczynne, to osadzone w Bogu i wciąż go adorujące w głębi duszy. Spychanie swojej duszy do takiego więzienia to budowanie wewnętrznego piekła dla samego siebie. Trzeba oddać Bogu swoje wewnętrzne piekło, aby je uleczył.

\*

Dostosowanie siebie do upadłego świata to rodzaj niewoli. Złożenie wiary, nadziei i miłości w rzeczach przemijającej doczesności to nieuchronne zniewolenie, rodzaj spętania. Wielu ludzi sprawia wrażenie wręcz opętanych ziemskimi celami. Dlatego nawrócenie jest także uwolnieniem, jak się uwalnia ptaka z klatki. Uwolnienie to przywrócenie władzy nad sobą. Wolność to zdolność panowania nad sobą, autonomia wewnętrzna od niewoli przymusów, nałogów, wdrukowanych wzorców, wszelkiego automatyzmu.

\*

Uzależnienie, zniewolenie (także jako nałóg) oznacza, że bez czegoś nie możesz być szczęśliwy. To bez Boga nie możesz osiągnąć trwałego szczęścia, więc uzależniając się od czegoś czynisz to bogiem.

\*

Przed chrztem katolickim chrzczony oświadcza, że:

- wyrzeka się grzechu, aby żyć w wolności dzieci Bożych;

- wyrzeka się wszystkiego, co prowadzi do zła, aby go grzech nie opanował;

- wyrzeka się szatana, który jest głównym sprawcą grzechu?

W tym streszcza się nawrócenie, wymagają te pojęcia jednak dobrego zrozumienia.

\*

Uznanie własnego upadku leczy z tego upadku – taka jest natura metanoi.

\*

Wyznawać grzech to uznać zło, stratę czasu, sił, sposobności do dobra. Nie wolno żartować z grzechu ani go tłumaczyć, po prostu trzeba go uznać i wyznać.

\*

,,Świętość duszy i jej dominowanie nad ciałem uzyskuje się poprzez stan skruchy wypływającej z nauki Krzyża. Ta skrucha, jeśli jest szczera, prowadzi do odrzucenia zachcianek ciała, umysłu i serca i umartwia wszystko, co nie uświęca duszy. Nie ma drogi do świętości bez trwania w głębokiej skrusze, bez umiłowania Boga ze wszystkich sił, ukochania wszystkiego, co stworzył. Żyjąc w skrusze i miłości – twoje życie będzie pełne prostoty dziecka, oddania dziecka, ufności dziecka i miłości oblubienicy. To będzie pełnia ascezy i pełnia zadośćuczynienia pokutnego. Nie narzucaj sobie ćwiczeń ascetycznych ani zadań pokutnych – one pojawią się samoczynnie, gdy twoje serce ogarniać będzie coraz głębsza skrucha będąca owocem poznania Prawdy i umiłowania Miłości.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Słowo Pouczenia, Śr. 27.IX.89 godz. 6,20

\*

Chrystus oddziela nas i uwalnia od zła. Od lęków przed grzechem, przed złamaniem światowego prawa grzechu, pociąga nas wzwyż ku prawu Ducha (jak pisze Paweł). Grzeszny porządek świata nie przestaje istnieć, ale dusza pewna zbawienia Chrystusowego oddala się od takich zjawisk wzwyż tak daleko, że sprawy grzechu i świata przestają być w takich chwilach istotne.

\*

Nie wszystko nam się w życiu udaje, niektórym wręcz jakby nic. Ale ten świat wraz z doczesnym życiem człowieka zmierza w całości do zniszczenia, nie trzeba się nadmiernie martwić porzucaniem go. Trzeba patrzeć na Nowy Świat i zostać jego obywatelem.

Są rzeczy, które się nie powinno wydarzyć (grzechy, krzywdy), trzeba nazwać po imieniu. Nazywanie przywraca nam panowanie nad tym sprawami.

\*

Nawrócenie to ponowne narodziny, to cofnięcie czasu, to przekreślenie całego dotychczasowego swojego życia i dorobku, doświadczenia. To znaczy zacząć od początku, od kołyski jako dziecko Boże, zacząć od nowa. Nie warto żałować starego życia, trzeba je z siebie zrzucić jak balast. Żałować trzeba, że się nie odrodziło wcześniej.

\*

Walka ze zniewoleniami to wyzwanie, to zmaganie z samym sobą. W złu człowiek przestaje być sobą i tylko miłość potrafi nas uleczyć, miłość w miejsce tego obłędnego koła stresu i zatracenia siebie, na zmiany nakręconych nałogowych potrzeb i depresji samopotępienia. Miłość to pokochać też siebie, swoje ciało, tego głupiutkiego małego brata, który od tego wydobrzeje. Zejść do swoich zranień, przyjąć je, umrzeć w nich i zmartwychwstać z Chrystusem. Poddać zranioną i zdziczałą sferę swojego życia Bogu, Jego Prawu, porządkowi i przyjąć Jego miłość do samego siebie i Jego autorytet. Trzeba też uruchomić swoje potencjały, różne uzdolnienia, nawet do prostych prac, czy twórczych zajęć, robić coś pożytecznego, jak najwięcej. Praca, twórczość uwalnia życiową energię, daje satysfakcję i poczucie wartości.

\*

Boska miłość stająca się stworzeniem winna wrócić do Boga. Niestety, człowiek woli ,,wolność’’, wyzwala się od siebie, jak gałązka ,,wyzwolona’’ od pnia, gruntu, światła i pokarmu. Uschnięta gnijąca gałązka wśród smrodu gnicia podobnych gałązek wmawiających sobie, że wszystko jest w porządku to obraz człowieka.

\*

Tak bardzo jesteśmy zajęci sprawami świata, że zapominamy o Bogu. Sprzedajemy Boga i dziedzictwo królewskie za srebrniki, za miskę soczewicy, za głupie materialne rzeczy. Chrystus stawia to jako główny problem w przypowieści o uczcie, na którą nie przychodzą zaproszeni wymawiając się jakimiś nieistotnymi zdarzeniami. To jest właśnie nasze zniewolenie światem. Nie to, że na nim żyjemy, tylko że traktujemy go jako jedyny i ostatni. Kochać inne rzeczy bardziej od Boga to zdrada podstawowa i przyczyna wszelkiego zła. Także ciało jest tylko materialnym przedmiotem, rzeczą, przedmiotem, który nie powinien rządzić całością, w tym świetlistą duszą.

\*

Na świecie żyjemy według naszych żądz. Więcej o nich jest w tekście o emocjach.

\*

Upadek człowieka polega na tym, że nie jest w pełni sobą. Mamy w sobie potencjały, które domagają się realizacji. To jest moc, jaką dano nam do życia. Cierpienie piekła to palący ból tej mocy, która nie znalazła ujścia. Jak ból cięciwy łuku, którą naciągnięto, ale nigdy nie wypuszczono strzały.

W Bogu nie ma niespełnionych potencjałów, w Nim wszystko możliwe realizuje się, staje się. Żyjąc w naturalnej symbiozie z Bogiem nie cierpielibyśmy niespełnienia i lęku z tym związanego. Upadek oderwał nas od własnej natury. Modlimy się na Mszy o przebaczenie, gdyż bardzo grzeszymy myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem. Zaniedbanie to marnotrawstwo potencjału i ból piekła w sobie.

Zwłaszcza każdy grzech jest przecież straconą okazją do dobrego aktu, straconym potencjałem, brakiem dobra, zaniedbaniem – i to w najlepszym razie.

Jesteśmy karzełkami w stosunku do planu Bożego i swoich możliwości – potencjałów, jak brzydkie kaczątka, które nie rozumieją, że są łabędziami. Jak łyse małpy nierozumiejące, że są aniołami z Nieba. Ta świadomość boli, ból spowodowany jest niepokojem o rozliczenie nas z naszego czasu, sądem z życia. Jest to więc ból zorientowany na Boga a wynikający z poczucia zatracenia siebie. Zatracenie to niedobór oczekiwanego dobra w człowieku, a ten brak dobra to po prostu zło. Grzech i zatracenie są dla duszy jak trąd dla ciała, gnicie zamiast życia.

\*

Słowem, które podsumowuje problem upadku jest śmierć. To jest śmierć, czyli nieżycie, zamiast pełnego życia. Bóg ostrzegał ludzi, że grzech jest śmiercią, ale nie posłuchali i popadliśmy w nieżycie. Żyć to realizować siebie, szczególnie w odniesieniu do Boga. Być w śmierci, to funkcjonować w pozorny sposób.

\*

Cierpienie to potencjał kochania Boga niewyrażony, zatrzymany. To ogień, który mógł nadać moc silnikowi życia, a zamiast tego go spalił. To piekło wewnętrzne.

\*

Zły świat czyni nas bestiami mniej lub bardziej. Nawrócenie to uczłowieczenie. To jakby golenie małpiego futra dzikości, odsłania wewnętrznego człowieka. Owo futro dzikości to zwierzęce cielesne przyzwyczajenia.

“Nawrócenie (metanoia) jest odejściem od tego, co jest wbrew naturze, i powrotem do tego, co jest z naturą zgodne - czyli odejściem od diabła i powrotem do Boga - poprzez ascezę i trud”

św. Jan Damasceński

\*

,,Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale. Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w /waszych/ członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem. Z powodu nich nadchodzi gniew Boży na synów buntu. I wy niegdyś tak postępowaliście, kiedyście w tym żyli. A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, znieważanie, haniebną mowę od ust waszych! Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu /Boga/, według obrazu Tego, który go stworzył. A tu już nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich /jest/ Chrystus. Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczając sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko /przyobleczcie/ miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni! Słowo Chrystusa niech w was przebywa z /całym swym/ bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach. I wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko /czyńcie/ w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego.''

Kol 3, 1-17

W przekładzie D. Sterna jest ,,stare ja’’ i ,,nowe ja’’ w miejsce ,,starego i nowego człowieka’’

\*

Nowy człowiek to niebianin, obywatel i współwłaściciel Nieba, dziedzic Królestwa. Nowy Świat, przestrzeń nowego życia, jest krainą wiecznej pogody, przyjaźni, gdzie nie ma krzywdy, bólu, rozpaczy. Nic nie szkodzi, wszystko cieszy. Jest jak kraina różowych jednorożców z bajek dla dzieci wypełniona wiekuistym zadowoleniem i poczuciem spełnienia. Nowe wewnętrzne ja wzrasta w takim właśnie odniesieniu. Nie gdzieś – kiedyś, tylko tu i teraz.

\*

Bóg staje się punktem odniesienie w myśleniu i przeżywaniu. Tym centrum, które wyznacza wartość naszym poczynaniom, im są bliżej, tym lepsze, a te odległe zagubione oceniamy źle.

\*

### 9. Przebaczenie

\*

Pan kazał nam kochać w przykazaniach miłości. Co jednak, gdy następuje krzywda? Miłość zastępuje ból i chęć zemsty. Poszukujemy sprawiedliwości. Bóg nas jednak przestrzega wielokrotnie w Ewangelii przed zemstą i tak rozumianą sprawiedliwością oraz nakazuje przebaczenie. Ono jest potrzebne, żebyśmy nie byli spętani, zniewoleni zemstą. Zemsta w człowieku to straszna siła, człowiek czyha na drugiego, szuka okazji, szuka zaczepki. Mściwiec jest złośliwy, mści się nieraz na całym świecie. Jego świat składa się z wściekłości na przemian ze strachem, kiedy trafia na silniejszego. Zamienia się po trosze w bestię.

Bóg chcę abyśmy żyli: działali, rozwijali się, tworzyli, wynajdowali, pracowali. Zemsta to hamuje, czyni niewolnikiem swoim. Bóg troszczy się o nas, o życie w nas i bardzo przestrzega przed pielęgnowaniem zemsty. Nakazuje wybaczyć. Wybaczenie to odpuszczenie sobie zemsty, odgrywania się i rozgrywa się na płaszczyźnie miłości. Nie przeczy to ludzkiej sprawiedliwości (prawo karne etc.) w żaden sposób. Wybaczając naprawiamy w sobie miłość. Robimy to dla siebie i dla Boga, niekoniecznie od razu dla naszego krzywdziciela, choć i to uczucie przychodzi z czasem.

\*

Nosimy w sobie niezdrowy pociąg do wymierzania sprawiedliwości, karania innych. W Bogu jest sprawiedliwość i miłość jednocześnie. Gdy rozrywamy te zasady następuje jakiś rodzaj demonizmu. Trzeba o tym pamiętać, że sama sprawiedliwość bez miłości, nawet jako prawda o upadku drugiego człowieka rzucona mu bezceremonialnie w oczy, jest treścią piekła. Piekło to naga kara bez przebaczenia. Dlatego zły duch chętnie nas pociąga do wszelkiej zemsty, odpłaty, wzmaga te żądze w nas, wciąga w obszar piekła.

Przebaczenie z powodu miłości jest z kolei treścią Nieba. Każdy zasłużył na śmierć, urodziliśmy się już pod wyrokiem martwoty i potępienia. Zbawienie to inaczej przebaczenie Boga dla nas. Dlatego my też mamy przebaczać, co bardzo jednoznacznie podkreśla Chrystus.

\*

Krzyż Chrystusa to było zatrzymanie łańcucha zła. Każdy ze źle czyniących ludzi nauczył się tego swojego zła od kogoś, nierzadko taką nauką były doznane krzywdy, ból. Później to zło jest przekazywane następnym. Chrystus zatrzymał na sobie łańcuch krzywdy, nie przekazał go nikomu. To jest istota przebaczenia, nie oddawać zła nikomu. Dobrem zwycięża się zło, bo zło jest brakiem dobra.

\*

Sprawiedliwość pozostaje dla Boga, nie jesteśmy w stanie jej adekwatnie wymierzyć. Może to jest dobra podstawa do przebaczenia, że zemsta ani niczego nie uzdrawia, ani nie będzie odpowiednia do przewiny. Oddać sprawiedliwość w pełni potrafi tylko Bóg, bo winy zaciągamy wobec Niego przede wszystkim.

\*

Bóg stawia sprawę jasno: tyle nam sam przebaczy, na ile myśmy przebaczyli naszym dłużnikom, winowajcom. W przypowieściach przedstawia winę, jako dług, który darujemy złodziejowi, który zabrał nam coś naszego i nie oddaje. Pozwalamy się okraść, ale za to odnajdujemy spokój duszy.

Nikt z nas nie jest doskonały, gdybyśmy żądali sprawiedliwości od Boga, najpierw uzyskalibyśmy ją dla siebie. Lepiej liczmy na miłosierdzie i do niego się odwołujmy. Bóg bardzo na to nalega, nawet każe nam modlić się ,,..i odpuść nam, jako my odpuszczamy'' – ta proporcja ma naprawdę poważne znaczenie.

\*

Przebaczenie jest wyrazem cnót duchowych, te możemy jedynie otrzymać. Dlatego trzeba się o nie modlić do Boga, a On kiedy sam zechce, uzdolni nas do dobra.

\*

Absolut istnieje we własnym wszechświecie, nie jest w żaden sposób uwarunkowany przez wydarzenia ziemskie. Jest dobry, jest naszym Bogiem, bo tak sam chce, to leży w Jego chęci i naturze. Podobnie człowiek oddziela się od uwarunkowań zewnętrznych między innymi poprzez przebaczenie. Powraca do równowagi, harmonii, steruje sam sobą a nie jest niewolnikiem żądz będących przywiązaniami do ziemi, jedną z nich jest wola zemsty. Świętość to naśladowanie Absolutu w dobru bez względu na wydarzenia ziemskie.

\*

Kto przebacza, ten staje się podobny Bogu. Zostaje małym cząstkowym zbawicielem dla świata, bo powściąga kary, odpłatę złem za zło.

\*

Kto nosi w sercu urazę, nie przebaczył, ten jest stale przywiązany do chwili minionej, przeżywa ją. Przeszłości już nie ma, więc staje się niewolnikiem nicości. Jednocześnie pewna część jego osobowości, empatii, wrażliwości wciąż jest obecna w tej przeszłości. To znaczy, że nie ma go w pełni tu i teraz. Przebaczenie to zgoda na bieg czasu, na obecność i życie w pełni. Noszenie nieprzebaczonych urazów to śmierć wewnętrzna, przebaczenie jest jak zmartwychwstanie.

\*

### 10. Uzdrowienie pamięci

Często wracają do nas dawne przeżycia. To naturalne, tak musi być. Życie składa się z sytuacji, a nasze sumienie pilnuje nas, żeby wszystkie je zakończyć zgodnie z Bożą wolą i nauczaniem Ewangelii. A przecież nie zawsze tak było. Byliśmy mali – byliśmy też bezradni wobec złych doświadczeń, nie umieliśmy wobec niech właściwie się zachować i odnieść do nich. W starszym wieku nieraz w chwili zdarzenia zabrakło czasu, pomysłu, zbyt wielki być szok, stres, pośpiech. Niezamknięte rozsądnie sytuacje wracają do nas z naszego wnętrza, żeby je jeszcze raz ,,przeżuć, przetrawić’’.

Wracają, zwłaszcza przed zaśnięciem, ale też w głębokiej modlitwie, nieraz jako rozproszenia. Trzeba dać sobie na nie czas, wracać do nich, przedstawiać sobie siebie z przeszłości – i dokończyć rozumnie niedokończone sytuacje. Powiedzieć sobie, że danego złego uczynku nie wolno czynić, nie powinno się. Podobnie wobec swoich złych czynów – pożałować, uznać swój występek. Albo się ucieszyć, jeśli wtedy nie było czasu. Akceptując swoją historię i rozumnie ją porządkując akceptujemy siebie. W każdym razie potrzebny jest dialog wewnętrzny dzisiejszego ja z ja z przeszłości.

Niezamknięte sytuacje to traumy, urazy, rany. One nas zabijają, wiążą w przeszłości, czynią półżywymi. Powodują stresy, nerwice, choroby. Twarze nabierają grymasu, mięśnie przykurczają się w zapoczątkowaniu jakiegoś poruszenia, które jednak w pół skamieniało. Śmierć roztoczyła swoją władzę nad kawałkiem historii człowieka i kawałkiem jego samego. Dawnych niezamkniętych spraw nie należy się wypierać. Trzeba wracać do tych ran – otwierać je, oczyszczać. Inaczej to one zapanują nad nami. Człowiek, który ma wiele takich ran staje się agresywny, sfrustrowany, traci radość życia. Zamyka się w sobie, odcina od dnia dzisiejszego. Tym bardziej więc cierpi, bo niezamknięte sytuacje namnażają się stale. To błędne koło.

To też może być modlitwą, gdy powracamy do dawnych zdarzeń i przeżyć wraz z Bogiem. Trzeba je oddawać Bogu, postąpić w myśl Jego nauki: przebaczyć winowajcy (poniechać zemsty), przyjąć nałożony nam krzyż (ból jakiś). Czasem zadany ból to nałożony mi cudzy krzyż, który drugiego wewnętrznie gryzł i nie umiał z nim sobie poradzić, więc go na oślep wokół rozdawał.

Uporządkowanie postaw, przeżyć to powrót do nowego życia. W naszych ranach jest nasza śmierć, ale my ją musimy zaakceptować razem z krzyżem Chrystusa, a wtedy także razem z Nim z tej śmierci powstaniemy. Bóg nie wstydzi się swoich ran, uczy, że to z nich płynie ta najszczególniejsza zbawcza miłość. Dobrze jest zanurzać swoją historię w uzdrawiającej miłości i dobroci Boga. Zmartwychwstajemy w ten sposób ze swoich martwot. Odzyskujemy siły witalne i radość życia. Odnajdujemy wyzwolenie od naszej przeszłości, która przestaje nas determinować. Żyjemy bardziej tu i teraz – z chęcią i przekonaniem.

Na ostatek warto dodać, że wyznawcy religii naturalnych zwłaszcza z Dalekiego Wschodu, ale i New Age – proponują podobne praktyki w ramach swoich tradycji. Stanowią one jednak, te tradycje, pomieszanie zachowań i zjawisk całkiem zasadnych z błędami obcowania ze złymi mocami. Bóg ostrzega, żebyśmy nie pili naraz z Jego kielicha i kielicha demonów – dlatego lepiej unikać tych nauk. Trzeba wiedzieć, że oczyszczanie emocji samo w sobie jest zjawiskiem zupełnie biologicznym i nie niesie z natury żadnego ładunku duchowego. My jednak możemy uczynić z tego modlitwę dokładając wejście w Bożą obecność z ozdrowieńczą mocą ofiary Chrystusa, która jako jedyna uzasadnia nadzieję zmartwychwstania człowieka.

Nie tylko wyzwalamy ciała z dawnych emocji, ale wraz z tym postępujemy w uwielbieniu naszego Stwórcy. Poszerzamy obszar naszych serc głoszących Jego chwałę. Zanurzanie historii w Bogu, uzdrowienie serca – to po prostu wykonanie nałożonego nam obowiązku stałego nawracania się i doskonalenia. W ten sposób wprowadzamy do swojego wnętrza pokój, uporządkowanie, które są źródłem duchowej siły do pełniejszego i piękniejszego życia.

Post jest dobrym czasem na to. W tym czasie rozpatrujemy swoje umartwienia, akceptujemy te, które los nam zesłał. Czynimy to, żeby zmartwychwstać wraz z Chrystusem.

\*

Niedokończona sytuacja w nas to jakby prymat świata nad człowiekiem, tak nie powinno być, że doświadczenia światowe rządzą nami. Człowiek jest panem świata i dzięki duchowości odzyskujemy tę wewnętrzną wolność i godność.

\*

Gdy spotyka nas zło od człowieka – jak najszybciej trzeba prosić Boga o jego przemianę, właśnie dlatego stoi przede mną, abym go oddawał Bogu. Grzesznik to ktoś, kto wyparł się Boga i zerwał z Bogiem, dlatego potrzebuje prośby wierzącego o pomoc dla siebie

\*

Wspominając swoje winy musimy ,,skonsumować'' przykrość wyrządzoną nimi Bogu, ludziom, samemu sobie. To bywa naprawdę obrzydliwy kielich do wypicia.

\*

Tkwienie sercem w urazach to jakby zatrzymywanie czasu, tak jakby ta zła sytuacja była rodzajem boskiej wieczności. Nie przebaczając ubóstwiamy zło, które się kiedyś wydarzyło.

\*

Cokolwiek czyni człowiek, powinien przekazywać wolę Bożą. Człowiek dobry jest jak czysta szyba, widać przez nią wolę i oblicze dobrego Boga. Grzech zanieczyszcza tą szybę, nie widać Boga, tylko człowieczy brud. Kiedy doświadczamy działania wobec siebie innych osób, oczekujemy że jest ono zgodne z wolą Bożą, że są oni przekazicielami działania samego Boga. Tak byłoby w idealnym świecie. Dlatego grzech, którego jesteśmy ofiarami, to fałszywy komunikat o nas, że Bóg nas nie kocha, że to On czyni nam zło. Cierpienie z grzechu płynące jest więc dlatego takie straszne, że niszczy naszą relację dziecięcą z Bogiem Ojcem. Zamiast prostej relacji Ojca z dzieckiem pojawia się chaos, bo albo to Bóg stał się zły i chce naszego niezasłużonego cierpienia albo to my jesteśmy źli i zasługujemy na razy, względnie stało się jedno i drugie. Zadawane nam cierpienie jest więc sygnałem, który zmierza do fałszu o nas i o Bogu i prowadzi do stanu napięcia i dysocjacji osobowości.

Zadawanie innym cierpień wynika z mechanizmu przenoszenia własnego poczucia winy, wynikającego z doznanych cierpień, na inne osoby. Jest objawem zniszczenia porządku wewnętrznego i chaosu, bezrozumności w działaniu człowieka. Zadający cierpienia przenosi na inne osoby własną wewnętrzną potrzebę pokuty – uzasadnioną, bo płynącą z uczynionych grzechów, lub wymuszoną doznanymi cierpieniami płynącymi z grzechów innych osób wcześniej. Tak powstaje spirala i niewola grzechu – im więcej grzesznik grzeszy, tym ma większą potrzebę pokuty – i tym więcej krzywdzi innych, przenosząc na nich swoje pokuty. Zadawanie cierpień innym to złe wykorzystanie własnej potrzeby pokuty, zamiast umartwiać siebie, dręczy innych.

Zbliżony mechanizm jest także u niewinnych ofiar grzechów. Nierzadko więc ofiary cierpień same je bezwiednie zadają i znowu pojawia się łańcuch zła. Nieco bardziej opanowane osoby, lub charakterologicznie bardziej subtelne, duszą swoją agresję, wobec czego pojawia się apatia – śmierć za życia, psychiczne samobójstwo, które mimo pozorów poprawnego życia, także wymaga pomocy duchowej i leczenia.

Wszyscy w większym lub mniejszym stopniu doświadczamy cierpień w dzieciństwie. Im mniejsze dziecko, tym bardziej cierpi z powodu niesprawiedliwości doświadczanej od rodziców lub innych opiekunów, w tym z powodu obcowania z wykrzywionym obrazem Boga w postaci ,,zabrudzonych szyb'' tych osób. Samo to doświadczenie jest już traumą.

Uleczenie pourazowe, po każdym grzechu i fałszu, jakimi w nas uderzono, polega na przywróceniu prawdy o sytuacji z przeszłości, bo ,,prawda nas wyzwoli''.

\*

Niezamknięte emocjonalnie i rozumowo sytuacje to jakby długi, które wymagają wyrównania. Te niezamknięte moralnie (winy) to największe długi, za grzechy śmiertelne trzeba zapłacić życiem. W religiach dharmicznych funkcjonuje pojęcie długu karmicznego, a duchowość także miewa wymiar pokutny, czyli spłaty umartwieniem tych zobowiązań. Trzeba pamiętać, że o ile długi doczesne można w ten sposób wyrównać, czyli w jakiś sposób wynagrodzić zło wobec ludzi i Kosmosu, to wobec Boga w ten sposób długów spłacić się nie da. Wyrównać straty Bogu może tylko Bóg. Dlatego samodzielne zbawienie jest niemożliwe, to może tylko ofiarować nam Syn Boży.

Powrotem do łaski chrztu jest spowiedź, czyli ponowne zanurzenie się w śmierci grzechowej, oddanie jej Bogu i uzyskanie uwolnienia od tych długów dzięki ofierze Zbawiciela.

\*

Nie da się naprawić siebie ,,silną wolą’’ próbując stale przezwyciężyć siebie i swoją grzeszność. To jest agresja we własną stronę, niekiedy potrzebna, ale nie stanowi trwałego rozwiązania. Zbyt często stosowana przechodzi w agresję do innych ludzi (fanatyzm). Jednak z drugiej strony brak silnej woli czyni człowieka niewolnikiem wiatrów emocji. Trzeba to wyważyć, na co dzień jakoś sobie radzić nawet siłą woli, ale na dłuższą metą regenerować siebie i nawracać swoje wnętrze. Wnosić pokój i miłość.

\*

Wracając świadomością do pokładów pamięci we wnętrzu, odnajdywałem tam specyficzne klincze emocjonalne. Doświadczenie zła to było włożenie do serca złego prawa, na przykład: należy bić innych. Niedojrzała osobowość moja odpowiadała panicznym: nie mogę tak robić! co polega na jakby sparaliżowaniu jakiegoś kawałka siebie. Następuje klincz dwu fałszów. W miarę praktyki nawrócenia wewnętrznego, najlepiej na zło odpowiadać jak Chrystus szatanowi na pustyni, słowami Pisma, słowami Prawa.

\*

Zło jest szokiem, przeżywamy je jako wstrząs pourazowy, nie wiemy, co się z nami dzieje, jakby nam ktoś dał w głowę, na dłuższą metę jest to otępienie, ukierunkowanie poznania tylko na zło, niewola umysłu. Dlatego czasem odkrycie dobra wymaga kolejnego szoku, czegoś wstrząsającego, bardzo potężnego przeżycia, żeby odblokować serce. Taki szok czasem ofiaruje nam w życiu Bóg, aby skłonić nas do przemyślenia samych siebie na nowo.

\*

Nieprzeżyte wspomnienia to nie tylko zło, także dobro. Długi emocjonalne to też niewyrażona wdzięczność, miłość, powstrzymana dobroć. Zwłaszcza dotyczy to wdzięczności Bogu za samo życie. Pracując duchowo możemy dziękować Bogu, innym ludziom i świadczyć im należne dobro modlitwą, nawet jeśli już nie żyją. Przy Bogu nigdy nie jesteśmy bezradni.

\*

Zło ma w sobie przeżyciowy wymiar pożerania drugiego człowieka, grzechem odbieram mu godność, miłość, wolność. Pozwolić ranom być, to trochę jakby dać się najeść oprawcom sobą. Dać im tę złą satysfakcję, ten straszny żer jakiego pragną, wybaczyć, niech się najedzą moją krzywdą, moją krwią. To są ekwiwalenty emocjonalne ludożerstwa.

Nie przypadkiem Jezus stał się chlebem, karmi swoim ciałem, wydaje samego siebie na pokarm. Ludzkie złości, wrogości, grzechy, agresji, nienawiści, która są pożeraniem Go, składa się na ołtarzu naszych grzechów. Także człowiek duchowy staje się dobry jak chleb i nie żałuje siebie oraz swoich ran. Oddajemy siebie jak chleb na ołtarzu eucharystycznym dla zbawienia świata.

\*

Zważywszy, że każde doświadczone zło ma jakiś wymiar fałszu, najczęściej stosowaną przeze mnie frazą w dialogu wewnętrznym jest: to nieprawda, że...

\*

Patrząc od strony pracy umysłu oczyszczenie jest zapominaniem. Taoiści uczą umiejętności zapominania. Coś podobnego potrzebne jest w duchowości chrystusowej. Są rzeczy, o których w ogóle nie powinno się myśleć. Tak było z Ewą, która powinna była zapomnieć po prostu o owocach zakazanych. Takie obrzezanie serca, obcięcie niesłusznych pragnień, to rodzaj ascezy, wyrzeczenia.

Życie jest wyrafinowaną i nieprostą sztuką ciągłej rezygnacji z tego, co zdaje się dobre na rzecz tego, co słuszne.

\*

Duchowy żołądek w Ewangelii

Warto dobrze wczytać się w pouczenia duchowe Pana Jezusa zawarte w rozdziale 7 u Marka w różnych przekładach:

Biblia Wujka

A przywoławszy znów rzesze, mówił im: Słuchajcie mnie wszyscy, a zrozumiejcie. Nie ma żadnej rzeczy zewnątrz człowieka, która by, wchodząc weń, splugawić go mogła ; lecz rzeczy, które wychodzą z człowieka, te są, które plamią człowieka. Jeśli kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha.

A gdy od rzeszy wszedł do domu, pytali go uczniowie jego o przypowieść. I rzekł im : Także i wy nierozumni jesteście? Nie rozumiecie, iż nic z tego co z zewnątrz wchodzi w człowieka, nie może go splamić, bo nie wchodzi w serce jego, ale w brzuch idzie, i do wychodu odchodzi, czyszcząc wszystkie potrawy? I powiadał, że co wychodzi z człowieka, to plami człowieka. Gdyż z wnętrza, z serca ludzkiego wychodzą myśli złe, cudzołóstwa, porubstwa, zabójstwa, kradzieże, łakomstwa, złości, zdrada, bezwstyd, złe spojrzenia, bluźnierstwa, pycha, głupota. Wszystko to złe z wewnątrz pochodzi i plami człowieka.

Przekład nowego świata:

A gdy wszedł do pewnego domu z dala od tłumu, jego uczniowie zaczęli go pytać o ten przykład. Powiedział więc do nich: "Czy i wy jesteście niepojętni jak oni? Czy sobie nie uświadamiacie, że nic, co się z zewnątrz dostaje do Człowieka, nie może go skalać, ponieważ dostaje się nie do jego serca, lecz do wnętrzności i wychodzi do ścieku?" A zatem uznał wszystkie pokarmy za czyste. Ponadto powiedział: "Co z człowieka wychodzi, właśnie to kala człowieka; Bo z wnętrza, z serca ludzi, wychodzą szkodliwe rozważania: rozpusty, złodziejstwa, morderstwa, cudzołóstwa, pożądania, niegodziwości, podstęp, Rozpasanie, zawistne oko, bluźnierstwo, wyniosłość, brak rozsądku. Wszystkie te niegodziwe rzeczy wychodzą z wnętrza i kalają człowieka".

Biblia Tysiąclecia (tłumaczenie liturgiczne, a przecież nie przystoi sprzed ołtarza powtarzać słów, który brzmią nieposągowo, tymczasem Ewangelia jest właśnie prosto i jędrnie opowiedziana):

Odpowiedział im: I wy tak niepojętni jesteście? Nie rozumiecie, że nic z tego, co z zewnątrz wchodzi do człowieka, nie może uczynić go nieczystym; bo nie wchodzi do jego serca, lecz do żołądka i na zewnątrz się wydala. Tak uznał wszystkie potrawy za czyste. I mówił dalej: Co wychodzi z człowieka, to czyni go nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym.

Witwicki (tłumaczenie lingwistyczne)

I on im mówi: ,,Wyście też tacy niepojętni? Nie rozumiecie, że wszystko co z zewnątrz wchodzi do człowieka nie może go splamić. Bo to nie wchodzi do jego serca, tylko do brzucha i wychodzi do ustępu i tam się oczyszcza każdy pokarm?’’ I mówił, że ,,To, co wychodzi z człowieka to człowieka plami. Bo z wnętrza, z serca ludzi wychodzą myśli złe, cudzołóstwa, nieprzyzwoitości, morderstwa, kradzieże, chciwość, szelmostwo, chytrość, bezbożność, zło oko, bluźnierstwo, pycha, głupota. Wszystkie te złe rzeczy z wnętrza wychodzą i plamią człowieka’’.

Nie potrafię sam przeczytać greckiego tekstu, dlatego zmagam się z tłumaczeniami. Mamy w tym tekście kawałek dosadnej prostoty. Pochylmy się nad nią. Chrystus poucza, że grzech (w sensie: intencja grzechu) może wejść w człowieka z zewnątrz. To ważne – nie jesteśmy zamkniętym systemami, tylko fragmentami Kosmosu i podlegamy z resztą świata interakcjom, których uniknąć się nie da. Pokusy, złe intencje, silne nieraz cudze emocje udzielają się nam wzajemnie. Przypomina to trochę przypowieść o kwasach, które przemieniają mąkę pochodząc z zewnątrz: może to być kwas grzeszników (np. faryzeuszy), któremu ulegać nie należy albo dobry kwas Ewangelii.

Wpływ ten jednak możemy przyjąć wedle woli nie do swojego serca, tylko do brzucha. Pamiętamy, że w Piśmie serce to siedziba myśli, intencji i intencjonalnych emocji. To ważne rozróżnienie i rzadko w chrześcijaństwie zauważana władza: duchowego brzucha. A mamy ją. Od siebie dodałbym, że w brzuchu zachodzi trawienie, to czasem trochę trwa. Ileż razy mówiliśmy kierując się podobną intuicją, że jakieś doświadczenie trudno strawić, że coś jest ,,niestrawne'', że wywołuje odruch wymiotny... Ta metafora jest jakoś wpisana w naszą naturę.

Z tego duchowego brzucha człowiek następnie wydala do ustępu. Kiedy czytam w Piśmie o tym brzuchu (w domyśle jakimś trawieniu) i wydalaniu zawsze przypominają mi się porady współczesnej psychologii i te zawarte w doświadczeniu Dalekiego Wschodu, że człowiek musi mieć czas na to przetrawienie swojego życia. Że od swojego życia z jego doświadczeniami nie uciekniemy, tylko musimy spokojnie je zaakceptować. Cudzy grzech, czasem jako zły przykład, a czasem skierowany w nas jako krzywda, ból i krzyż – to wszystko musimy przetrawić i wydalić, pozwolić odejść, przeminąć. Współczesnym ludziom służy do takiego ukojenia i pozbycia się balastu praktyka tzw. medytacji – tak naprawdę będącej relaksacją. Wszyscy potrzebujemy oczyszczenia naszej emocjonalności, a to wymaga pewnych zabiegów. Owego wydalenia, pozwolenia, żeby głupie myśli, chęci i pociągi po prostu sobie zapłonęły, a potem bezczynnie przygasły. To wymaga naszego zaangażowania, chęci i poświęcenia czasu. Szalenie ważne jest żeby dać sobie czas na narzucające nam się wspomnienia, traumy, przykrości i inne przeżycia. W czasie życia czynnego one są wypierane, ale nie giną. Potrzebują późniejszego przetrawienia w małej zamkniętej izdebce. Rozładowania, rozprężenia, poukładania.

Także chrześcijańska duchowość musi zawierać w sobie ten element relaksacji potrzebnej do oczyszczenia się. Im dalej w duchowość tym staje się to łatwiejsze, bo rośnie dystans do wartościowania codzienności, a wzrasta poczucie wartości spraw wiecznych. Niemniej, życie nie daje nam tchu i zdolność zaakceptowania w sobie obecności zła prowadzi nas do pozbycia się go. Niekiedy doświadczenie nocy polega właśnie na wstrząśnieniu w nas wypartych i zastarzałych emocji i wydobycia ich do wierzchu, po to, żeby nad nimi zapanować powracając wolą mimo ich parcia do dobra i miłości.

Nic prostszego niż z takiego przetrawiania uczynić ćwiczenie duchowe. Zwykle narzekamy na rozproszenia na modlitwie, a przecież część z tych rozproszeń to właśnie narzucające się nasze wewnętrzne biedy (a i sukcesy przecież), które wołają o przetrawienie. Czasem paradoksalnie warto pomodlić się rozproszeniami, tym co samo spontanicznie powstanie. Musimy jednak na nie reagować świadomie i oddając wszelkie doświadczenia Bogu i Jego władzy i miłości, poddajemy swoje przeżycia Jego panowaniu, co nas leczy i pozwala zapomnieć, rozładować, ,,wydalić'' męczące nas sprawy z naszego życia.

Pamiętać warto, że duchowość to jest złączenie historii naszego życia z historią zbawienia, więc taka spontaniczna modlitwa oczyszczająca ma o wiele większy sens i wartość niż to się z pozoru wydaje. Na tym w praktyce (między innymi, bo to nie jedyny zabieg) polega oczyszczania serca, a pamiętamy, że Boga oglądać mogą ludzie czystego serca. Jest w tym wszystkim też element poznawania samego siebie – takiego dogłębnego, prawdziwego z całym złem i dobrem.

Spontaniczność jest w ogóle częścią duchowości charyzmatycznej, afektywnej, w jej kręgu dowiadujemy się jeszcze czegoś, że także Duch Świętego wykorzystuje naszą gotowość do odkrywania wewnętrznych poruszeń.

Na koniec biblijnego cytatu widzimy, że to co powinno iść do ustępu, gdy staje się motorem postępowania przechodzi w grzech. Czyli grzech jest babraniem się w gnoju i paskudzeniem się nim. To mocna nauka.

Chciałbym znowu zwrócić uwagę, że Pismo zawiera pouczenie, którego poszukuje się gdzieś daleko w innych kulturach, a tymczasem jest obecne w dostępnych nam tekstach i mądrości Ewangelii. Wystarczy wziąć sobie Dobrą Nowiną do serca. Jednocześnie widzimy, że spotkanie z Orientem może nam przybliżyć i pozwolić na nowo zrozumieć sprawy z objawienia chrystusowego, na które sami nie zwrócilibyśmy uwagi.

\*

### 11. Zmartwychwstać z Jezusem

Historia Jezusa z Nazaretu wydarzyła się także po to, żeby nam otworzyć drogę do Nieba. Idąc za Jezusem przyjmujemy jego prowadzenie i pouczenie. Uzdrowienie nasze ma wymiar paschalny (od pascha – przejście), czyli odbywa się jako przejście ze złego życia w niewoli tego świata do Ziemi Obiecanej przy Chrystusie. Jest to także exodus, wyjście z kraju niewoli ciała i świata do obiecanej wolności duchowej przy Bogu.

\*

Świat jest jak Egipt faraona. Odruchowo ulegamy presji takiego otoczenia, upodabniamy się jak najściślej do środowiska. Także Jezus był w dzieciństwie swoim w Egipcie. Naród i Jezus rodzą się w Ziemi Obiecanej, ale potem trafiają do Egiptu. Dusza człowieka rodzi się w Niebie i nosi w sobie jego wspomnienie, dlatego wciąż tego Nieba poszukuje, ale żyje w ziemi wygnania.

\*

Mojżesz chce dobrze, ale staje się mordercą. Wcześniej zażywa luksusów, przewraca mu się od tego w głowie. Przed karą ucieka do Medianitów, spędza wiele lat na zwykłym ciężkim życiu. Podobnie cały Naród znosi swój ciężki los, nawet prześladowania. Świat się nie rozczula nad ludźmi. Jezus dorasta w biednym warsztacie, traci przybranego ojca, zostaje sam z matką. Pewne sugestie Ewangelii wskazują, że może ciążyć na nim niesława nieślubnego dziecka. Podobnie każda dusza znosi trudy swojego losu, popada w grzechy, traci rozum nierzadko od trudów albo przyjemności. Jesteśmy przygnieceni do ziemi do tego stopnia, że nie patrzymy w Niebo.

\*

Mojżesz słyszy wezwanie, na które zupełnie nie jest gotowy. Ma wadę wymowy, a Bóg każe mu przemawiać. Życie duchowe mogło wydawać mu się bardzo odległe. Chrystus z kolei doznaje po chrzcie janowym otwartego objawienia Ojca i Ducha.

Słyszymy wezwanie. Czasem to jest nawet jakieś duchowe doświadczenie lub po prostu słyszymy o Bogu i coś nas w nim urzeka. Jak odpowiedzieć na to wezwanie, skąd czerpać wiarę?

\*

Mojżesz z Narodem długo rozstają się z Egiptem, który był dla nich zarówno wygodny, jak i zabójczy. Faraon łatwo nie wypuszcza niewolników. Podobnie świat nie pozwala łatwo się człowiekowi nawrócić. Macki świata i jego władcy trzymają nas wewnątrz bardzo silnie. Ściągają na z powrotem do swojego bagna, tak długo swojskiego i bliskiego.

\*

Pojawia się kryzys, wielka siła w nas ciągnie nas z powrotem do Egiptu, nasze serca z oddali wręcz go idealizują. Egipt to zwykła kraina ludzi stosunkowo bogata i wygodna. Była tam totalna władza nad nami, nie mieliśmy nic do powiedzenia o swoim losie, byliśmy niewolnikami, nie mogliśmy sami o sobie decydować. Za tę cenę jednak dano nam stosunkowo spokojnie żyć na równi ze wszystkimi innymi ludźmi. Życie bez wrażeń, dolegliwe ale znośne. Najważniejsza jest jednak wolność, to o nią chodzi. Nie możemy żyć jak wszyscy, musimy sami o sobie decydować, aby odnaleźć szczęście.

Naród wychodzi na pustynię. Tam ma umrzeć wszystko, każdy głos wzywający do starego życia, każde serce niezdolne do nowej rzeczywistości, trwa to 40 lat, aż Naród odrodzi się. Pustynia to miejsce modlitwy, bezpośredniego przebywania z Bogiem. Jezus także idzie pościć 40 dni na pustyni.

Pustynia to jawne królestwo diabła, ziemia martwa i jałowa. Tam objawia się całe zło, jakie w sobie nosimy. Naród przechodzi kolejne kryzysy wiary. Jezus doświadcza pokus. To są Jego własne pragnienia: jedzenia i picia wobec głodu, doświadczenia cudownej pomocy wobec balastu własnej bezradności i słabości, panowania nad światem, aby go uzdrowić. To wszystko Jemu się należy. Czy jednak wyciągnie rękę do diabła, żeby to łatwo i szybko dostać, czy go posłucha? Bóg jest dawcą odpowiedniego czasu, gdy zbyt szybko chcemy osiągać efekty, idziemy na skróty drogą demona. Jezus zwycięża diabła na pustyni.

Pustynia, świat bez maski, świat w prawdzie, pozwala duszy zobaczyć wszystko inaczej. To jest miejsce absolutnej prawdy i szczerości. To jest początek drogi duchowej. Lekarstwem na zło jest nauczanie od Boga, słowa Pisma, Prawa, jakimi Chrystus przegnał diabła.

\*

Naród odrodzony wchodzi do Ziemi Obiecanej. Tam toczy zmagania ze królestwami tego świata, które dla odmiany chcą go zniszczyć. Podobnie Jezus wędruje po Ziemi Obiecanej i podbija je swoim dobrem, naucza, uzdrawia, wskrzesza. Od początku toczy się przeciw niemu wojna, spisek, prześladowanie. Naucza, a nikt go nie rozumie. Uzdrawia, a nie doznaje wdzięczności.

Dusza powraca z pustyni do swojego życia. Doznaje sprzeciwu wobec jej wiary. Staje się obca we własnym otoczeniu. Czasem ta wiara jest czymś już podrosłym, ale wciąż jeszcze świeżym we własnym sercu. To taka nowość, której stare przyzwyczajenia i ciągoty opierają się. Ciało należące do materialnego ciała ciąży w stronę spraw materii i świata. Trwa z jednej strony usilne zdobywanie terytorium przez wiarę, z drugiej potężnieje reakcja.

\*

Naród zostaje zniszczony przez królów ościennych. Jezus zostaje zamordowany. Dusza popada w grzech. Nastaje wielki kryzys. Samodzielne staranie choć zbożne i potrzebne to za mało.

\*

Narodu nie ma. Nieliczni na wygnaniu ledwie pamiętają swoją wiarę. Dusza w kryzysie płacze do swojej wiary, ale widzi siebie w grzechu i nierzadko faktycznie poważnie grzeszy. Jezus leży w grobie.

To jest początek prawdziwego uzdrowienia. Trzeba poczuć własną śmierć, śmierć dla siebie samego, przestać się o siebie starać. Pozwolić się ukrzyżować złu, poczuć to dojmujące zło w sobie i jego moc zniszczenia, śmierci. Umrzeć, opaść z sił, przestać walczyć. Jak Chrystus oddał ducha Ojcu, tak my przyjmujemy swoją bezsilność wobec własnej grzeszności i mocy zła i oddajemy się Bogu wraz z tą niemocą.

W grobie zapominamy o dawnym życiu. Zło nas niszczy, ale razem z własną mocą. Wchodzimy z Chrystusem do piekła, widzimy zło twarzą w twarz, to nam pozwala się od niego uwolnić. Na krzyżu i w grobie umierają grzechy wraz z częścią nas. Może nawet całe nasze wcześniejsze życie było złe, teraz to nic nie znaczy, w grobie wszyscy jesteśmy równi, tu nie ma lepszych i gorszych. Są tylko umarli. Katharsis, oczyszczenie, przyznanie do własnej bezsilności, jak bezsilny był Jezus na krzyżu, zniewolony więzami ludzkimi. Już jednak z tym wszystkim nie walczymy, umieramy z powodu działania zła. To trzeba poczuć i przeboleć. Grzech czyli piekło w nas i wokół nas z naszego powodu – to trzeba dobrze poczuć, skoro to czyniliśmy.

Medytacja grobu jest niezwykle ożywcza. Dawni ludzie doskonale to rozumieli i organizowali najróżniejsze obrzędy związane ze śmiercią i odrodzeniem. Były to między innymi rytuały przejścia otwierające nowy etap życia człowieka, na przykład dorosłość. Bywały to także ryty oczyszczenia dla życia po śmierci. W samej Grecji było kilka takich tradycji począwszy od orfików. Należały one do misteriów. Współcześnie religioznawcy opisują tradycje związane z zamykaniem człowieka w symbolicznym grobie u kultur pierwotnych dookoła świata.

Grób to zarazem więzienie, platońska jaskinia, piekło. To taki trochę śmietnik człowieczeństwa. Biblijnym symbolem krainy zniszczenia jest Dolina Gehenny pod Jerozolimą, gdzie palono śmieci, brudne wstrętne miejsce, w którym występni czynili najohydniejsze rzeczy. To niestety nie jest tylko ćwiczenie duchowe, to jest uświadomienie sobie własnej kondycji człowieka w znacznej mierze martwego od grzechu i apatii. To całe zło, jakie nosimy w sobie i na sobie. To są te złe schematy, które nas formatują (jak to się dzisiaj popularnie określa). Martwota za życia. Jesteśmy grobami własnych dusz, własnych możliwości, nie z tego względu, że taka jest natura człowieka, jak o tym myśleli Grecy (soma = sema, ciało = grób). Jest tak z uwagi na nasz upadek, czyli degenerację, cofnięcie się w rozwoju do stadiów przedludzkich.

Odwrócenie skutków tego upadku ma charakter zbawczy, to praktyczna soteriologia.

\*

Po unicestwieniu Narodu przez Babilończyków pozostaje jednak reszta Izraela, która przetrwała i ożywa na przekór dziejowej katastrofie. Odbudowany Naród jest dosyć słaby i niewielki, funkcjonuje raczej dzięki łasce Boga niż własnej mocy. Podobnie Chrystus powstaje z grobu, nie jest to jednak powrót do życia wcześniejszego. Nastaje czas Nowego Stworzenia.

Bóg nam dał czas ziemskiego życia, abyśmy się ukształtowali i zostali wypróbowani. Po tym etapie jest czas Nowego Stworzenia w Królestwie Boga. Nowy Byt, Nowe Życie to drugie życie przy Bogu. Takim życiem żyją święci w Niebie oczekując zmartwychwstania, takim życiem będą się cieszyć zbawieni zmartwychwstali w Królestwie Niebieskim.

Powstały ze śmierci Jezus jest pierwszym obywatelem i Królem tego Królestwa. On był z nami w grobie i piekle, ale jako pierwszy opuścił je o własnych siłach. Tylko on potrafi nas z naszych grobów wyzwolić. Każde wyzwolenie prawdziwe oznacza regenerację człowieczeństwa i przejście w stan życia duchowego, zjednoczonego z Duchem Świętym, czyli Bogiem czyniącym nas doskonałymi. Przyjąć zbawienie od Jezusa już w tym życiu, to inaczej przyjąć wiarę, czyli pomoc Boga. Bóg nie uzdrawia świata upadłego ani upadłego człowieka. Bóg przechodzi do nowego etapu istnienia Wszechświata, do Nowego Stworzenia. Zbawienie to nie jest naprawa, to jest nowe życie nowego człowieka, jaki ma być po zmartwychwstaniu, ale już teraz. Tego świata nie da się naprawić, można go pogrzebać i odtworzyć jako Nowy Świat. Dotyczy to także człowieka. Stary ziemski człowiek ma umrzeć, a odrodzić się jak najbardziej świętym nowym człowiekiem. Nie da się takim być z własnej mocy, to moc Jezusa może jedynie to sprawić.

\*

Umrzeć ma to, co przyszło z Pierwszymi Rodzicami i co po nich dziedziczymy. Bóg sam nas przygarnia jako Najpierwszy Rodzic, to część dobrej nowiny od Boga. Nowi pierwsi rodzice, po których mamy dziedziczyć cnoty zamiast grzechów:

– Nowy Adam – Jezus,

– Nowa Ewa – Maria.

Od nich mamy pobierać wzorce nowego życia. Przecięte zostały więzy adamowe, więzy grzechu i samozagłady. Jezus akceptuje odebranie Mu życia, przekreśla rzeczywistość ziemską, bo nie ma innego wyjścia, sam jest obciążony człowieczeństwem razem z jego upadkiem, dlatego po śmierci trafia do piekła. Dzięki Niemu możemy stać się na nowo niemowlętami, jak dzieciątko Jezus, czystymi i niewinnymi.

Ponowne narodziny to symbol obecny w wielu kulturach, choćby u Indusów. Inicjacja chrześcijańska to chrzest, który jest obmyciem, oczyszczeniem. Pierwotnie był zanurzeniem, co nam przypomina ponowne wejście do wody, jak wody płodowe matki, i nowe narodziny. Chrześcijanin jest dwakroć narodzony, po raz pierwszy do życia na świecie, po raz drugi do udziału w Nowym Świecie. Zmartwychwstanie będzie realnym drugim ,,narodzeniem'', początkiem nowego życia.

\*

Opowiedziana wyżej historia to centralny wątek historii Kosmosu, historia zbawienia. Człowiek to mikrokosmos. Nasza wewnętrzna przestrzeń zarządzana naszą wolą, jest jak Kosmos zarządzany wolą Boga. W mikrokosmosie jaźni znajduje odbicie historia zbawienia Kosmosu.

Biblia przynosi nam ogrom symboli i historii, których treścią jest wezwanie do nawrócenia. Poprzez te symbole i historie proces ten staje się dla nas prostszy i zrozumiały. Jest to prastary język mitu, gdzie rzeczywistości światowe przekładają się na rzeczywistości wnętrza ludzkiego.

\*

Pierwszy krok radykalnego nawrócenia: przyjąć Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Pan to władca, auctoritas (ang. authority) to władza i autorytet zarazem, są nierozłączne. Jezus to nasz jedyny nauczyciel. Wszyscy inni są naszymi mistrzami o tyle, o ile pokazują na Niego i nie przeinaczają Jego przesłania. Zbawiciel to ten, który jest zdolny nas uratować od nas samych.

\*

Przyjęcie Jezusa za swojego Pana i Zbawiciela, zgodnie z Dobrą Nowiną, świadome, pociąga za sobą pewne skutki. Pewne staje się dla nas, że Chrystus już za nas umarł. Nie chodzi o pewność, że ja sam na pewno zostanę zbawiony – lecz pewność, że Chrystus otworzył bramy Nieba, także dla mnie, zapłacił już za mnie swoją Krwią. Wnioski są z tego proste – Chrystus mnie sobie kupił dla siebie, zapłacił za moje winy, stałem się Jego własnością. Już nie świata z jego porządkiem grzechu, już nie jesteśmy takiemu światu nic winni, nie jesteśmy też nic winni swojemu ciału, z jego ciągotami do zła, nie musimy już im ulegać, służyć.

\*

Prawdziwą opiekunką nawracających się jest Matka Boża. Ona potrafi ochronić każdego. Miliony ludzi modlą się różańcem, bo to naturalne bać się Boga. Matki, która jest człowiekiem, aż tak się nie boimy. Ona nam pomaga w najtrudniejszych nawet chwilach, kiedy zupełnie nie potrafimy spojrzeć w stronę Boga. Maria, będąca także naszą matką, gdyż jesteśmy jej adoptowanym potomstwem, do jednego z mistyków mówiła tak:

,,f) Wejdźcie, synowie najmilsi, do kołyski Mego Niepokalanego Serca i przygotujcie się również i wy na nowe narodzenie.

g) W nowym grobie – w którym w tym jedynym dniu leży umarłe ciało Mojego Syna Jezusa – złóżcie tego człowieka, który musi w was umrzeć: złóżcie człowieka grzechu i zepsucia, nienawiści i egoizmu, chciwości i rozwiązłości, zarozumialstwa i pychy, niezgody i niewierności.

h) Niech umrze dziś w was wszystko, co odziedziczyliście po pierwszym człowieku!

i) Niech ukaże się wreszcie nowy człowiek, rodzący się w nowym grobie, w którym Jezus zmartwychwstał – w pełnym chwały blasku Swej Boskości:

– nowy człowiek łaski i świętości;

– nowy człowiek miłości i wspólnoty;

– nowy człowiek miłosierdzia i czystości;

– nowy człowiek pokory i miłości;

– nowy człowiek uległości i posłuszeństwa;

– nowy człowiek światła i świętości;

– nowy człowiek, uformowany w nowym grobie, otrzymujący życie w radosnej chwili zmartwychwstania Chrystusa.

j) Wasze nowe narodzenie dokonuje się w kołysce Mego Niepokalanego Serca – przy Mnie, waszej czułej Matce, zaczynającej w ten sposób nowe zadanie duchowego i powszechnego macierzyństwa.

k) Jedynie ten nowy człowiek – rodzący się w paschalnej tajemnicy Jezusa – może otworzyć drzwi grobu, w którym leży cała ludzkość, martwa obecnie, aby ją wskrzesić do życia w nowej epoce łaski i świętości. Zmartwychwstały Chrystus przyniósł ją wam w chwili Swego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią.''

\*

Historia Narodu i Chrystusa ma znaczenie symboliczne dla historii duszy człowieka. Przeżywamy w medytacji te historie i odnosimy je do swojego życia. Musi umrzeć we mnie to, co chore, niewydarzone, karłowate, zepsute. To jak amputacja obrzydliwych narośli na ciele.

\*

Życie jest drogą krzyżową. Miewa lepsze momenty, ale to ogólnie ciężkie doświadczenie długotrwałego porodu. To ziemskie życie jest jak wychodzenie noworodka przez ciało mamy, trudne, bolesne, ale zaprawione determinacją i nadzieją. Biblia używa wielokrotnie porównań do bólu rodzenia, poronionych płodów itp. To, co się wydaje śmiercią, w istocie jest uwolnieniem od balastu niewydarzonej i dotkniętej upadkiem doczesności.

Życie Zbawiciela w całości było drogą krzyżową, od samego urodzenia w odrzuceniu, na wygnaniu, w ukryciu. Król Królów narodzony w stajni, na wygnaniu w Egipcie, potem wychowany w prostym warsztacie biednych ludzi. To nieustające cierpienie i zgroza wobec perspektyw jego powołania.

\*

Rozważanie ciężkiego życia Chrystusa uświadamia nam, że nasze własne życie mimo całej jego biedy nie jest tak ciężkie, jak jego cierpienia nieprzerwane w wieczności. Jest przecież Bogiem, którego doświadczenie nie przemija tak jak nasze. Nasze własne boleści uczą nas współczuć Jemu i spotykać go w kondycji cierpienia, dzielić ją.

\*

To jest bardzo ważne ćwiczenie duchowe, czyli praktyka nawrócenia, aby uczestniczyć sercem w losie Chrystusa. Żyjemy i cierpimy wraz z Nim. Przyjmujemy nasze krzyże wraz z Nim. Umieramy i jesteśmy w grobie wraz z Nim. Spadamy do piekieł wraz z Nim. Wreszcie powstajemy do nowego lepszego życia wraz z Nim. W najgorszych doświadczeniach mamy wzór i towarzyszenie Boga.

\*

Stajenka

Gnój stajenki stał się pierwszą świątynią Wcielonego Boga. Jeśli więc jestem takim gnojem, to wystarczy aby przyjąć do siebie Boga i zatroszczyć się o Niego, oddać Mu cześć. Żadna nieczystość nic nie znaczy wobec łaski Boga.

\*

Chrzest – ponowne narodziny

Jesteśmy poronionymi dziećmi odpadłymi od Ciała Bożego. Ofiarowano nam jednak drogę powrotną. Czasem, gdy narobimy szczególnie poważnych głupstw mamy ochotę zapaść się pod ziemię, zniknąć ze świata, sprawić coś, żeby nas nie było. To naturalne i zdrowe przeżycie, Bóg nam daje zgodę na to i przewidział obrządek takiego powrotu do przed-życia.

Życie powstaje w wodzie. Wyszło z wody na ląd i powtarza to się w historii każdego człowieka. Powstajemy w wodzie w łonie mamy. Bóg też jest taką mamą, która nas otacza troską, miłością, zaspokaja wszystkie potrzeby, kształtuje. Wszystko nam daje swoje. Jest absolutną akceptacją, miłością, potwierdzeniem nas. Chlubi się nami. Nigdy nie odrzuca.

Chrzest jest śmiercią i ponownym narodzeniem. Przekreśla całe przeszłe życie. Płodowe, narodzone, wszystkie wrodzone i nabyte doświadczenia i przekonania. To rekreacja, nowe stworzenie. Koniec świata, koniec dotychczasowego życia, koniec biedy, zdziczenia w izolacji od Boga. Poronione dziecko może wrócić do łona Boskiej Mamy poprzez zmartwychwstanie do życia.

Komputer jest stworzony na wzór funkcji umysłu człowieka, jego istotą jest realizacja programów złożonych z poleceń, czyli zasad. Mamy w sobie zalecenia: rób to, rób tamto, to kochaj, tamto nienawidź i tak dalej. Wyrażają się to poprzez prawa, zasady, pryncypia itd. To samo komputer ma w swoich programach: szeregi poleceń. Kiedy program zdegeneruje się obcymi poleceniami, komputer zaczyna szkodzić sam sobie, nie funkcjonuje, zapętla się, działa coraz szybciej, ale efekt coraz słabszy, bo mocuje się z samym sobą. W nas powstaje złość, stres, wytężenie – ale bezowocne. Mamy złe programy. W końcu napięcie dosięga szczytu, powstaje fanatyzm, nerwica, depresja. Jednocześnie zapaść funkcji życiowych. Zapętlony komputer i serce człowieka nie funkcjonują jak należy. Potrzeba resetu – wyłączyć go, a następnie zaciągnąć prawidłowe programy z nośnika pamięci. Dla nas te prawidłowe procedury to Słowo Boże w Biblii i przekazie ustnym (Tradycja). To są nośniki zawsze świeżego i niezepsutego oprogramowania. Powraca pokój wewnętrzny i wydolność duchowa, psychiczna, społeczna i funkcjonalna – behawioralna.

\*

Grób

Jesteśmy ,,pobielanymi grobami’’ stroimy się i tworzymy wyidealizowany obraz samych siebie, a tymczasem przynosimy innym śmierć i niewolę. Nasze zgniłe i puste wnętrza emanują śmiercią i zepsuciem wokół siebie. Nie ma w nas prawdziwego życia objawiającego się serdeczną radością wiary, duchową miłością do Boga, siebie i innych. Straciliśmy raj, nosimy w sobie śmierć.

\*

Piekło

Zstąpić do grobu, zstąpić do piekieł z Chrystusem, to zobaczyć, co jest we mnie złego, demonicznego. To spotkać swoje demony. Nie po to, żeby cieszyć się ich poznaniem, ale po to, żeby nad sobą zapanować pomimo ich działania. Zwykle w ogóle ich nie widzimy i patrzymy na siebie jak na jakieś chodzące ideały. Prawda jest trudna. Bóg ją nam przesłania, abyśmy nie umarli ze strachu na widok samych siebie. Jednak w miłosnym otuleniu i bezpiecznej asystencji Boga możemy zejść do swoich najgorszych piekieł i nie oszaleć.

\*

Odrodzenie

Nie można się odrodzić, jeśli wcześniej nie umrzemy dla świata i grzechu, nie zobaczymy swojej śmierci i nie zstąpimy do swojego wewnętrznego piekła. Droga do życia jest przez śmierć. Nie jest to jednak coś ogólnie niemiłego, gdyż cały czas towarzyszy nam światło i obecność Jezusa. Z Nim przechodzimy te etapy, dzięki temu wchodzimy z Nim w komunię i zjednoczenie. On nas ochrania i błogosławi na tej drodze, która dzięki temu staje się pielgrzymką miłości i wspinaczką do Nieba. To nie na siebie mamy patrzeć w tym czasie, to co nas dotyczy po prostu przytrafia się, widać musi tak być. Sensem tego jest zachwyt Nim, który także musiał to wszystko przejść, choć nie miał żadnej winy. Zrobił to właśnie po to, żeby każdego z nas móc przeprowadzić do Siebie, do szczęścia, do Nieba.

## Rozdział 42. Droga do Nieba

### 1. Obecność Boga

\*

Zabić Boga

Kto tak naprawdę w historii świata jest Hiobem? To sam Pan Bóg jest Hiobem. Pozbawiono Go bliskich i posiadania, okradziono Go ze wszystkiego. Stworzył świat, postawił nad nim człowieka i ten człowiek odrzucił Boga i wyrzucił Go poza nawias świata. Człowiek to miłość do Boga i tej miłości Boga pozbawiono. On, który chciał miłośnie przenikać duszę i ciało człowieka został odtrącony. Człowiek wybrał cudzołóstwo oddając się złemu duchowi, który go zniewala aż do opętania. Pozbawiono Boga w ten sposób Jego dzieci i musi patrzeć jak marnują się, umierają, schodzą na złą drogę. Pozbawiono Go każdego rodzaju miłości. Odrzucony, osamotniony, pozostawiony na rozpacz i nędzę. Lęka się o swoje dzieci, panicznie wręcz przeżywa ich zapomnienie, opętania materialnością, zepsuciem, demonem.

Ludzie mieli zapomnieć o złu, grzechu, nie znać go w ogóle. Zamiast tego zapomnieli o Bogu. Każde zapomnienie o Bogu to mordowanie Go w sobie.

Dlatego, gdy Bóg przyszedł na świat – odebrał fizycznie to wszystko, co działo się w człowieczych duszach od pierwszego grzechu. Stanął przed nimi, a oni robili, co mogli, żeby móc o Nim zapomnieć, żeby go nie poznać, żeby zniknął im z oczu w najczarniejszym piekle.

I tak się dzieje. Jezus – zlekceważony, nierozumiany, odrzucony, ścigany, szczuty, oskarżany, nazwany demonem, objęty nagonką jak dzikie zwierzę, wreszcie pojmany, dręczony, wyzywany, potępiony złym sądem, fałszywie oskarżany, posądzany o najgorsze, odarty z godności ludzkiej (z szat), ubezwłasnowolniony (związany, przybity), wyszydzony, osamotniony w bólu, zabity, schowany w ciemne miejsce pod ziemią, gdzie Go nie widać, gdzie już nikomu nie przeszkadza, nie woła o sumienie i cnotę, nie utrudnia grzechu.

Jest w nas ta śmierć – śmierć Boga, a przez to śmierć wiary, nadziei i miłości w nas – skamieniałych od tego. Tak w sercach naszych Bóg umarł i stale umiera, kiedy o Nim nie pamiętamy.

Jak strasznie próbujemy ,,zapomnieć'', nie myśleć. Mnożymy rozrywki, upojenia grzeszne, transy wszelakie, narkotyki i chemiczne znieczulenia, serialne i komedyjki – byle uciec od samych siebie, od bólu sumienia, od spotkania z Bogiem.

Boga chowamy do grobu zapomnienia. Bóg chce żyć w nas, działać przez nas, być obecny w każdej naszej myśli. Serdeczny, przyjacielski, łaskawy, obdarowujący bezgranicznie, uzdrawiający, starający się o naszą radość, spełnienie, poczucie szczęścia.

Bogu robimy to co powinniśmy zrobić sobie. Zrzucamy na niego własne winy i cierpienia, a On je przyjmuje na Siebie. Sam siebie krzyżuje i nie skarży się.

\*

Wywyższenie i uniżenie

Bóg nie jest wobec człowieka obojętny. Czytając Stary Testament natrafiamy na mnóstwo wypowiedzi proroków, które można podsumować w dwie grupy: błogosławieństw i przekleństw. Błogosławieni są ci, którzy posłuszni są Bogu. Bóg darzy ich miłością, przyciąga do Siebie, chwali, wynosi, wywyższa ponad innych. Za dobre czyny obiecuje stukrotną nagrodę. Przeklęci są nieposłuszni. Bóg ostrzega ich przed karami, odrzuca od Siebie, gani.

Bóg nie jest obojętny na człowieka. Najpierw uczynił go koroną i panem całego stworzenia. Wywyższył go wobec reszty świata, dał mu królewski piedestał. Uwielbił go Swoją Miłością i świętą obecnością, miłosnym złączeniem. Niestety, potem człowiek zamiast Boga wybrał sobie na boga szatana – kogo słuchasz, temu służysz. Stali się Pierwsi Rodzice sługami diabła. Stracili swoją królewskość. Upadli niżej zwierząt do poziomu przedmiotu, narzędzia diabła.

Ludzie jednak zaplanowani zostali do życia rajskiego. Nie pasujemy do tego życia na padole łez, pragniemy czegoś innego. Bardzo chcemy być wywyższeni, szczególni, wspaniali, wielbieni. Wielu ludzi z całej siły woli udawać, jakoby stan niewinności i doskonałości wobec nich trwał, niż przyznać się do upadku własnego i powszechnego. Wielu ludzi ucieka w złe marzenia, albo też czynią swój wygląd idealnym, wypacykowanym, nieskazitelnym, jakby już niebiańskim. Przybierają pozy wyniosłe (kosztem pogardy słabszych). Z tego pojawiła się pycha, czyli pozorowanie samemu przed sobą doskonałości, jedynie pogłębiająca upadek. Bo człowiek wywyższający się może i zyskuje w swoich oczach, ale jednocześnie zatraca siebie. Traci jakiś fragment siebie, swoich uzdolnień, talentów. To zatracenie jest frustracją, zduszeniem natury, która poszukuje swojego spełnienia – pojawia się cierpienie, a wraz z nim żądza zemsty. Doskonałością zatracenia jest czart, który w pysze zniszczył się dokumentnie – i teraz cierpi niewyobrażalne męki z racji swojej konstrukcji, która zarazem pragnie spełnienia w dobrym i z każdym działaniem od tego pożądanego gdzieś w naturze dobra oddala się. Ból niespełnienia rozdziera go i czyni wściekłym. Stworzono go, by wielbił Boga i to tylko może dać mu szczęście. Ale on, najdoskonalsze ze stworzeń, wybrał zatracenie w samouwielbieniu.

Na koniec przyszedł Chrystus. On otworzył przeklętej dotąd ludzkości Otchłań, z której dusze zbawionych mogły trafić do Nieba. On za wiarę w Siebie ofiaruje dzięki swojej ofierze możliwość pójścia do Nieba, gdzie dusze spełnią się w szczęściu, do jakiego zostały stworzone. Ofiaruje nam Ducha Świętego, w którym doświadczamy złączenia z samym Bogiem, co nas unosi w niepojęte rejony uwznioślenia, uniesienia, wywyższenia ponad stworzenie. Daje nam nowe błogosławieństwa w czasie Kazania na Górze, które odwracają typowe porządki w paradoksalny sposób. Poucza, że na świecie przekleństwa, nie kto się czuje wywyższony, tylko kto sam się uniży (przed Bogiem), po śmierci będzie wywyższony, zaakceptowany, przyjęty. Kto się zaś wywyższa, będzie poniżony, a być może nawet odrzucony.

\*

Mistyka codzienności w Duchu

Niektórzy ludzie, kiedy się modlą i zwracają się do Boga, oczekują że Pan Bóg im odpowie, że Go usłyszą, poczują jakoś. Faktycznie to jest możliwe. Pan Bóg czasem odpowiada modlącym się na różne sposoby, ale nie zawsze. Spotkanie Boga niejako przed sobą, twarzą w twarz, to nie całość duchowości, ani nawet najważniejsza część.

Pismo uczy, że bez Ducha Świętego nie potrafimy nawet powiedzieć, że ,,Jezus jest Panem''. To ważny zwrot – najkrótsze w trzech słowach wyznanie wiary chrześcijanina. Jednocześnie najkrótsza możliwa modlitwa obrazująca nasz do Boga stosunek poddania Mu. To nam mówi coś ważnego – modląc się, wyznając wiarę, a także żyjąc w Łasce i spełniając Bożą Wolę, żyjąc według jego nauki i Prawa – działa przez nas Duch Święty. Trzecia Osoba posłana od Ojca i Syna – działa przez człowieka i nakierowuje duszę ludzką w stronę Boga, czyli Wola Boża powraca do Boga. W pewnym sensie Bóg w ten sposób przez człowieka działa sam w swoim kierunku, spotyka się sam ze sobą. To bardzo ważne i nie ma w tym niczego dziwnego, Bóg jest Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem, wszystko co dobre pochodzi od Niego i do Niego powraca. Bóg jest w Trzech Osobach i dzięki temu te Osoby mogą pozostawać między sobą w relacji, mogą być oddzielone i samodzielnie działać w stosunku do siebie – jednocześnie nie przestając być jednym Bogiem.

Człowiek więc modląc się i czyniąc dobrze uczestniczy w wewnętrznym życiu Trójcy, staje pomiędzy Osobami Trójcy, ma udział w Ich życiu i działaniu. To wielkie wyróżnienie, największe z możliwych. To wielka mistyka i wielki zaszczyt dla ludzi – mieć udział w Bożych sprawach.

To także coś jeszcze – Bóg jest uwielbiony, otoczony chwałą. Uczestniczyć w życiu Boga, to uczestniczyć w Jego chwale. Dzięki temu postępuje wrastanie duszy człowieka w Bożą chwałę. Teologia mówi nam o przebóstwieniu, bogoczłowieczeństwie. Uświadomienie sobie tego procesu bardzo człowieka wzmacnia, buduje siły do dobrego życia.

To jest właśnie największa mistyka, mistyka codzienności, obcowanie w życiu z Żywym Bogiem w postaci Ducha Świętego. Chrystus pokazuje nam skutki tego – na Górze Tabor ukazuje się w postaci uwielbionej w otoczeniu dwóch innych osób (Mojżesz i Eliasza) znanych, jako najwięksi prorocy, z pewnością przebywający już u Boga w Jego Chwale. Nawet wygląd Chrystusa jest inny, jaśnieje, tonie w tej poświacie Bożej chwały.

Szatan przeciwnie – odmawiając wykonania Bożej Woli, Bożego polecenia – zapatrzony we własną urodę i wielkość sam uwielbił siebie. Jednocześnie wychwalając sam siebie, zachwycając się sam sobą utracił i urodę, i wielkość. Zamknął się, zatrzasnął wewnętrznie, oddzielił od Boga. Dalej pewnie widzi siebie najwspanialszym i największym ze stworzeń, ale faktycznie stał się najstraszniejszym i najbrzydszym. Podobnie jest z ludźmi, którzy w duchu uwielbiają sami siebie, mają za najlepszych, najdoskonalszych, wychwalają siebie – w życiu stają się źli, niedobrzy, czasem straszni. To są skutki samouwielbienia, trzeba o tym pamiętać.

Bóg nas sam uwielbi, da nam ciała uwielbione. Spełniając Bożą Wolę uczestniczymy w najdoskonalszej mistyce, chwale. Działa przez nas sam Bóg w postaci Ducha Świętego. Stajemy się Jego świątynią, świętym miejscem, mieszkaniem. Dlatego winniśmy dbać o siebie, otaczać troską i szacunkiem swoje wnętrze, uczynki, myśli, przeżycia – bo nie należymy już do siebie, ale stajemy się naczyniem na Bożą chwałę. Nie należy traktować się bezmyślnie, ulegle wobec świata, lekkomyślnie, arogancko, czy toksycznie. Owszem takie są skutki zamknięcia w sobie, oddzielenia od Łaski (tak nazywamy działanie Boga na człowieka). Samoubóstwienie, samouwielbienie kończy się zawsze zniszczeniem, którego jednak sami nie widzimy, widzą je inni ludzie, widzi je Bóg. Nasz własny obraz jaki nosimy w sobie jest chwalebny, ale faktycznie bywa szkaradny. Otwierając się na Łaskę odzyskujemy też zdolność autentycznego widzenia siebie, a taka zdolność nazywana jest wolnością – tzn. umiejętnością świadomego sobą kierowania w skutek refleksji nad sobą.

Bardzo więc trzeba cenić tę mistykę codzienności, bo jest dana każdemu, a postępy w niej są postępami w tej chwale, jaką Bóg podarował człowiekowi. Zostajemy w niej przeniknięci Duchem Świętym, a to znaczy, że zespalamy się z samym Bogiem. W ten sposób na pozór zwykłe pobożne życie oznacza bycie wypełnionym Bogiem. Jak wola męża wypełnia żonę i przenika ją oraz kierunkuje, tak Duch Święty przenika wierzącego swoja wolą, obecnością, ukierunkowaniem. Jest to najwyższa forma miłości Boga, dać Mu się przeniknąć zupełnie. To małżeństwo duchowe. Z kolei, kto ulega diabłu, ten pozwala mu zamieszkać w sobie i zarządzać swoją wolą, emocjami. Coś takiego Bóg nazywa nierządem duchowym, zwłaszcza gdy pojawia się zapłata od szatana w postaci powodzenia ziemskiego, czy darów nadnaturalnych.

Zjednoczenie z Duchem Świętym powołuje stan bogoczłowieczeństwa, gdzie pierwsze miejsce należy do Boga. Przeciwnie życie w komunii z demonem to człowiekobóstwa, gdzie człowiek przypisuje sobie rolę boską. Oba terminy pochodzą od Tillicha.

\*

Odkrywanie obecności Boga

Jak stać się światłem dla świata, tym oknem, tą szybą, przez którą prześwieca dobro Boga? Trzeba Boga samemu odkryć, poznać, zrozumieć Jego obecność, złączyć się z Nim. Nazywamy to duchowością. Odwrócić się od grzechów, a wrócić do jedności z Bogiem, z Jego wolą – to zadanie duchowości.

Duchowość pozwala poznać i zrozumieć, że to Boża wola nadaje istnienie wszystkiemu. Bez Niego nie ma niczego. Jesteśmy wynikiem Jego nieustannego aktu stwarzania, które gdyby ustało – świat przestałby istnieć w jednej chwili. Mówimy, że świat i my jesteśmy bytami zależnymi, a tylko Bóg istnieje bez pomocy – sam z siebie. Ta świadomość i doświadczenie zmieniają wszystko. Bóg nie musi stać nieustannie przed nami i nam się objawiać, gdyż kochające duchowo serce rozpozna jego dobroć we wszystkim, co jest dobre. On jest w każdym z nas jako moc naszego istnienia, Ruah, który nas ożywia. On jest w każdym dobrym naszym uczynku, jako moc do jego uczynienia. Jedynie występki popełniam bez Jego natchnienia i poruszenia, dlatego są jałowe i przynoszą śmierć.

Duchowe spotkanie z Bogiem to modlitwa i praktyki duchowe. Częścią życia duchowego jest kontemplacja, adoracja – poznanie duchowe Boga. Wstępem do kontemplacji Boga może być kontakt z naturą, która nosi na sobie odbicie Boskiej doskonałości. Poczucie zjednoczenia z przyrodą, Kosmosem bywa pierwszym aktem przemiany duchowej i odwrócenia się od ludzkiego zepsucia. To bardzo ważne zjawisko, gdzie człowiek ma możliwość spojrzeć poprzez świat poza niego.

Inne doświadczenia zespolenia z Bogiem zależne od charakteru i osobowości danego człowieka:

– przez zbożne życie i dobre uczynki, a także doznawanie dobra od innych,

– poprzez rytuał,

– poprzez wiedzę – teologię,

– kontemplacja mistyczna – indywidualna: modlitwa, rozważanie, śpiew, asceza – pokuta, duchowe wpatrzenie, kontemplacja wlana,

– poprzez miłość duchową – doświadczenia ekstatyczne i duchowość charyzmatyczna,

– poprzez udzielanie Boga innym.

W tym duchu Paweł z Tarsu pisze do mieszkańców Koryntu: ,,Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie.'' Wszystko może nas do Boga prowadzić, gdy to czynimy z intencją pomnażania Bożej chwały.

Rozbudzanie się życia duchowego człowieka, czy związane z kontemplacją, czy bez niej – zawsze odwraca człowieka od samozniszczenia w grzechu. Człowiek adorując Boga sam też doświadcza uniesienia, jest akceptowany jako dobre posłuszne dziecko. Co za tym idzie Ojciec Niebieski udziela takiemu człowiekowi wszystkiego, co sam posiada.

Coraz żywsze zainteresowanie Bogiem i Jego sprawami rozbudzane duchowością i nawróceniem przeradza się w stałe poczucie obecności i bliskości, w mistykę. To jeden proces – od chwil uwagi kierowanej na Boga w pierwszych aktach wiary – do mistyki. To jedno i to samo zjawisko w różnym natężeniu. Kontakt z Bogiem jest zawsze wejściem we wspólnotę z Bogiem i na ucztę z Nim.

Jednoczenie człowieka z Bogiem to jest wiara. Obecność Boga przeczuwamy sercem i duszą. Serce pragnie Boga, inaczej cierpi. Wiara jest rozbudzaniem duchowej radości, pogody. Od zawsze ludzie spajali się duchowo z wyższym prawdziwszym porządkiem, jakiego przeczucie udzielało się duszom w każdym zakątku świata. Ta nadludzka doskonałość i ład udziela się każdemu, kto tego pragnie. Bóg, który stwarza nieustannie świat i każdego człowieka, mówi do duszy od chwili jej poczęcia. Wrażliwość duchowa pochodna ascezie duchowej umożliwia człowiekowi odbiór tego przesłania. Ubodzy w duchu, cisi, czystego serca mają szanse doświadczyć Boga. To doświadczenie jest w swoim wyrazie różne zależnie od natury człowieka, jego kondycji duchowej i moralnej oraz możliwości zrozumienia.

Wiara jest wychodzeniem z siebie, przekraczaniem swojej niemożności i warunków ogólnych. Czymś ponad ludzkie siły, ale i na nich się nie opiera. Oczy wiary widzą rzeczy niepojęte, że oto każdy atom jest stale podtrzymywany przez Boski akt stwarzania, który jest w wieczności, a aktualizuje się tu i teraz. Że ten najodleglejszy i niepojmowalny Stworzyciel jest bliżej mnie i zna mnie lepiej niż ja sam. On jest dla mnie niedosięgły, ale ja dla Niego jestem wciąż lepioną poprzez szósty dzień stworzenia gliną.

Bóg chociaż niedosięgły dla człowieka, to jednak sam udziela siebie człowiekowi w doświadczeniu duchowym. To dane nam doświadczenie działania Boskiego jest czymś dla człowieka niewyobrażalnie pięknym. Z tej ciemności dociera do nas Boskie działanie. Ten ruch, który pochodzi od Poruszyciela. Jego działanie nazywane pobożnie łaską, w Prawosławiu ,,energiami'', w Piśmie Mocą. Tak naprawdę doświadczyć możemy tylko i aż właśnie tego – działania Bożego. Jest Boże więc jest niestworzone i Boskie, a jednocześnie nie jest Bogiem obecnym we własnej istocie. Jak poruszenia od innych osób w ciuciubabce – doświadczamy popochnięć na sobie, ale poruszyciela od tego w pełni nie widzimy. Bóg oddziałuje na świat poprzez swoją wszechmoc, nieustannie go stwarza odwiecznym wezwaniem i zawołaniem: ,,Niech się stanie!'' Można rzec, że to Boskie działanie jest światem i nami. Świat nie jest Bogiem, ale i nie może istnieć bez Niego. Świat jest nieustannie wykonywany, zdziałany, czyniony – w istocie jest niczym więcej i niczym mniej, jak Boskim zdziałaniem, stale trwającym. Chrześcijanie w sferze symbolu powtarzają czasem podanie indyjskie, że Bóg świat wytańczył i jest świat Boga odwiecznym tańcem. Ten obraz wydaje się bliski właściwemu pojęciu, choć chodziłoby raczej o bardziej intencjonalną twórczość, która kojarzy się z pracą ręczną. To doświadczenie trudno wyrazić słowami. To jakby myśl przekształcała się w ruch, działanie, siła, które im dalej od Boga, tym bardziej ,,tężeje'' i nabiera formy i substancjalności. A jednocześnie właśnie wtedy musi przeminąć. To też trochę jak muzyka, która zaczyna się w sercu i jego tęsknocie u artysty, później poprzez poruszenia ciała (choćby trębacza) zbliża się do powstania, konkretyzuje się w ostatecznym pragnieniu, w końcu wydobywa się z instrumentu i jest, a jednocześnie bez śladu ginie. Nasze istnienie to ten krótki moment wybrzmiewania. Powstajemy z pragnienia. Jesteśmy wszechmocą, która realizując się absolutnie w doskonałym dziele, jakim jest człowiek, i staje się niejako bezsilnością. Z tego bierze się nasza wolność, z tej Boskiej bezsilności w absolutnym spełnieniu twórczym. Tak doskonałym jesteśmy dziełem o idealnej proporcji między różnymi skrajnościami. I tak wielką ofiarę Bóg ponosi z Samego Siebie stwarzając nas. Nie mówiąc o odtworzeniu (zbawieniu), odrodzeniu, które jest nie mniejszą ofiarą składaną przez Boga na ołtarzu miłości do nas.

Doświadczanie obecności Boga jest doświadczaniem pogłębiającego się zjednoczenia. Sensem zjednoczenia z Bogiem jest pozwolenie Bogu na unoszenie siebie jakby na fali Jego miłości i pracy – aktywne uczestniczenie w ruchu tej fali. Współpraca z łaską, jak to ładnie określa Kościół. To znaczy własna praca ciężka, zdyscyplinowana, planowa, profesjonalna – która wpisuje się w zamiary i Moc Boga – stwarzającego i odtwarzającego. Spełnianie wraz z Nim Jego pragnień, Jego woli, Jego planów. Dając życie jest człowiek jakby bogiem. Bóg nieustannie daje i podtrzymuje życie. Uczestnicząc w tym aktywnie włączamy się w jego działanie, stajemy się tym działaniem, a że w sumie sami też jesteśmy takim działaniem, wtedy aktualizujemy siebie jako ludzi i przebóstwiamy się, gdyż łączymy się z Bogiem poprzez uczestnictwo w Nim. Ulegając Jego woli (nie własnej) łączymy swoje istnienie ze źródłem wszelkiego istnienia, a jednocześnie nadajemy istnienie wraz z Nim dobrze żyjąc (bo pracujemy, pocieszamy, wspieramy, wychowujemy dzieci).

\*

Wewnętrzne poruszania od Boga

Pisał św. Paweł: ,,Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiało się w naszym ciele. Ciągle bowiem jesteśmy wydawani na śmierć z powodu Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym śmiertelnym ciele.'' Kiedy żyjemy w jedności z Bogiem, Chrystus żyje poprzez nas, skoro jesteśmy kończynami Jego Ciała.

Można to też porównać do pacynek, czyli takich lalek, którymi rusza się włożonym palcem. Ludzie mają własną zdolność życia, a jednocześnie Bóg jest jakby tym palcem w pacynce, który porusza człowiekiem we właściwym kierunku. Ludzie jednak różnie się odnoszą to tych wewnętrznych poruszeń płynących od Boga. Jedni są do niego dostosowani, zjednoczeni, zgodni. Inni przywykli buntować się i szukać natchnień w swoich społecznościach i w ich grzechach, pustocie. Niektórzy sami siebie uważają za źródło poruszeń i obrastają pychą.

\*

Przyjmować Boga w siebie możemy na wiele sposobów, tak jak On do nas przychodzi:

– w Słowie, w Ewangelii, pobożnej nauce,

– w Ciele i Krwi poprzez Sakramenty,

– w Jego woli i działaniu poprzez pokorę, zasłuchanie i zapatrzenia w Nim.

Potrzeba dać Mu się przenikać, zatracić się w Nim.

\*

Jesteśmy tym, co jemy, co duchowo jemy. Składamy się z myśli, więc naszym chlebem jest dobre pouczenie. Gdy jemy Chrystusa w Jego Słowie, to stajemy się Nim. Następuje przemienienie człowieka na obraz Boga. Zjadamy Jego naturę, Jego przymioty wraz z tym chlebem. Przyjmujemy Jego życie w siebie, wypierając z siebie życie demoniczne. Chleb daje siłę, siła to życie. Kto nie je Ciała i Krwi (chleba i nektaru wina), ten nie będzie miał życia w sobie.

\*

Jak się dostać do Nieba

Niebo to nasze marzenie. Miejsce, gdzie człowiek otoczony jest miłością, akceptacją, uznaniem, ciepłem. Gdy cokolwiek robimy, skupiamy się na każdym szczególe pracy, gdy kończymy pracę bierzemy rzecz do ręki z uśmiechem stwierdzamy, że jest w porządku, dobra, już lepiej nie można. Dokładanie tak samo Bóg patrzy na człowieka, wiemy to z Genesis. Stać przed Bogiem w Niebie to doświadczać tego uznania, tej budującej akceptacji, afirmacji, zachwycenia. To najpiękniejsze, co się może człowiekowi przytrafić.

Jak trafić do Nieba tak w tej chwili? To żaden problem, niebo jest przecież wokół nas. Gdy stoimy na ziemi, ziemia jest pod nami, pod stopami, a niebo jest wokół nas. Po prostu jesteśmy w niebie, o ile chcemy to zauważyć. To alegoria zapisana w przyrodzie. Ale to też stan naszej duszy. Nie jest trudno dostać się do nieba, wystarczy zrozumieć, że już w nim jesteśmy, gdy chcemy w nim być.

Jak więc trafić do Nieba, które opromienia nas szczęściem i miłującą uwagą Boga? Wystarczy uczynić akt skierowania swojej uwagi na Boga, zwykle wyraża się to modlitwą. Jak mówią uczeni: dokonać aktualizacji wiary poprzez stosowny czyn.

W jakiś sposób do tego odnoszą się też praktyki pogańskich tzw. medytacji (w istocie kontemplacji naturalnej), gdzie człowiek kieruje uwagę w stronę wieczności i doznaje pocieszenia w tym doświadczeniu. Niestety przypomina to pasożytnictwo – dostawać, a niczego nie dawać od siebie. Musimy pamiętać, że miłość powinna być wzajemna. Pozwalając kochać siebie i mając świadomość bycia kochanym przez Boga, budujemy w sobie miłość do Niego. To On jest tym doskonałym Twórcą czyniącym doskonałe dzieło. Chrześcijanie znają tę miłosną relację z Bogiem z objawienia danego Izraelitom i ukończonego przez Boga Wcielonego. Nie musimy się domyślać, pouczono nas o tej relacji. Dlatego chrześcijanin nie skupia się w życiu duchowym na pochłanianiu doświadczeń uszczęśliwiających tylko dla siebie, lecz winien dzielić się nimi z innymi ludźmi oraz uwielbiać Boga z Jego dary.

\*

### 2. Zbawienie – wyzwolenie

\*

Właściwie całą doktrynę chrystianizmu możnaby streścić w dwu słowach: stworzenie i zbawienie. Stworzenie to akt powołania do istnienia świata wraz z człowiekiem jako jego panem. Świat powstał z myślą o ludziach, jako miejsce dla naszego dorastania do miłości, zbierania zasług, kształtowania samych siebie.

Zło ludzkie sprawiło, że wszystko to przepadło. Bóg jednak nie pozostawia swojego ukochanego dzieła w zniszczeniu. Pierwsze stworzenie przeznaczono dla ludzi. Bóg używa metafory ludzi jako dzierżawców winnicy, dawniej wielcy właściciele ziemscy dawali swoje majątki dzierżawcom, którzy zobowiązani byli o nie dbać i oddawać czynsz. Na czas pierwszego stworzenia dano ludziom pod panowanie świat, skutki tego są opłakane. Czas panowania ludzi nad światem dobiega końca. Wystarczająco wielu ludzi urodziło się, ukształtowało i samookreśliło w stosunku do Boga. Okres wzrostu i sądu nad ludźmi (testu) kończy się. Prawdziwy Władca wszechrzeczy powróci do swojej posiadłości i doprowadzi ją do porządku. Powstanie Nowy Świat, Nowa Era powszechnego dobra, szczęścia i pokoju. Materia zostanie odtworzona do właściwego stanu, ludzie żyjący w zgodzie z Bogiem, żyć z Nim będą dalej. Nieszczęśnicy, którzy wybrali pyszny egoizm i nienawidzą Boga, dostaną to, co chcieli, istnienie bez Boga.

Rodzaj ludzki w całości przepadłby z powodu śmierci ściągniętej na nas przez Adama i Ewę. Łaska Boga ochraniała przynajmniej namiastki życia ludzi przez millenia, żeby Boski plan wypełnienia Nieba świętymi osobami ziścił się. Już ta Łaska, zamanifestowana tuż po pierwszych grzechu w Protoewangelii w Genesis, czerpała z mocy zbawienia. Zbawienie to cofnięcie skutków grzechu i śmierci z niego płynącej. Grzech to odwrócenie się i oddzielenie się od Boga w stronę swojego egoizmu i jego ojca Demona. Śmierć to każdy niedobór życia, bezczynność, dysfunkcja, zaburzenie, wreszcie zgon. Grzech jest czynieniem śmierci zamiast życia.

\*

Kiedy mowa jest o zbawieniu, to mieszczą się pod tym pojęciem zazwyczaj także jego skutki, jak na przykład:

– duchowy ratunek,

– uwolnienie, wyzwolenie,

– oczyszczenie,

– odrodzenie do nowego życia, regeneracji duchowej i życiowej,

– szczęście wieczne.

Wszystko to wyraża tę samą myśl.

\*

Uwolnienie w hinduizmie

,,Istota stanu wyzwolenia

Wartości natury soteriologicznej, jakie osiąga się wraz przezwyciężeniem niewiedzy (awidja) oraz uwikłania w świat (inkarnacja) i nadejściem wyzwolenia, systemy indyjskie wskazują tak różne – jak różnorodne nurty hinduizm w sobie objął poprzez wielowiekową ciągłość i rozwój coraz to nowych nurtów.

– uwolnienie od cierpień i wszelkich negatywności, napełnienie spokojem i błogością – dzięki mokszy

(njaja)

– przebudzenie do realnego życia ze snu, którym omamiły jednostkę maja i karman (upaniszady)

oddzielenie puruszy od świata materialnego i pozostałych tattw – ewolutów prakryti (według systemu

sankhja)

– osągnięcie prawdziwej postaci (swarupa) duszy (dźiwa) i wolności (kaiwalja) (Jogasutry)

– nierozróżnialne jakościowo (abhibhāga) zjednoczenie i zrównanie atmana z Brahmanem

(adwajtawedanta)

– nawiązanie relacji miłosnej z Bogiem, służenie przez duszę (dźiwa) jego Osobie i pragnienie miłosnego zadowolenia Bhagawana wypełniające całe pole świadomości aż do zniweczenia nawet pragnienia jakiegokolwiek innego wyzwolenia (Bhagawatapurana)

– osiągnięcie miłości o jakości boskiej (bhakti), ponad rozkoszami zmysłowymi (bhukti) i pragnieniem wyzwolenia (mukti), awansując do stanu wiecznego obcowania (w funkcji sługi, przyjaciela, rodzica lub kochanka) z Kryszną (wisznuizm Ćajtanji).''

– Wikipedia/ Wyzwolenie w hinduizmie

Nie zamierzam snuć rozważań nad istotą wyzwolenia w hinduizmie, tamtejszych koncepcji jest dość wiele. Chciałbym rozważyć intuicje tej najbardziej pojemnej religii naturalnej ujęte syntetycznie powyżej i odnieść je do chrześcijaństwa. Hinduizm rozpropagowany został, a przynajmniej jego namiastki, wraz z New Age i stał się przeciwwagą dla chrześcijaństwa w dzisiejszym życiu duchowym.

\*

Niewiedza

Ludzie niepobożni tkwią w swojej zawinionej niewiedzy. Grzech zakorzeniony w nich jako moc w sercu ogranicza ich percepcję i nie widzą Boga ani rzeczywistości z Nim związanych. Chrystus modlił się z krzyża za swoich oprawców, aby Ojciec im przebaczył, bo nie wiedzą, co czynią. W rozdziale o owocach duchowości pisałem o rozumieniu jako czymś, co płynie z poznań mistycznych. Oczyszczenie serca i nawiązanie więzi z Bogiem sprawia, że człowiek przestaje być ślepy na obecność Boga. Ta ślepota to straszny efekt afirmacji zła w sercu.

Właściwa wiedza duchowa nie musi oznaczać wizji, ekstatycznych uniesień do Nieba, jak u Szawła i wielu innych mistyków. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wraz z postępami w duchowości zmienia się sposób patrzenia na rzeczywistość, wytwarza się nowy zbożny paradygmat, światopogląd. To jakby spadły z oczu klapki wcześniej zacieśniające pole widzenia do wybranych zagadnień, a powstała zdolność widzenia i rozumienia w znacznie szerszej perspektywie.

Trzeba jednak zaznaczyć jedną ważną sprawę. Ludzie z kultur innowierczych często łączą swoje postępy w doświadczeniach duchowych z uwolnieniem od więzów karmicznych, obciążeń moralnych. Utożsamiają poznania duchowe ze zbawieniem. Niestety tak to nie działa. Świat duchowy jest niezwykle skomplikowany i zróżnicowany. Samo jego poznawanie nie oznacza lepszego rozliczenia z Bogiem, zbawienia. Mistyka jest procesem poznawczym, a nie zbawczym. Świat duchowy ma swoje dobre pierwiastki i złe. Doświadczenia mistyczne nie mówią niczego o człowieku ani o jego szansach zbawienia. Mistyka nie zbawia ani nie jest rezultatem uzyskania zbawienia. Zbawia jedynie Bóg.

Nawet jeśliby ktoś oglądał Niebo i Boga w nim, to trzeba pamiętać, że zobaczyć rzeczywistość zbawczą to nie to samo, co do niej przynależeć. Wiara, przynależność do Chrystusa to proces egzystencjalny a nie poznawczy. Mieć wgląd to jak wejść do sklepu z patelniami, to jeszcze nie jest jednoznaczne ze zjedzeniem naleśnika. Wiedza duchowa może czynić mądrzejszym, ale nie zbawionym. Pisałem już o dwu interpretacjach doświadczeń niedualnych, dla jednych będzie to powód do pokory i uległości Absolutowi, dla drugich przyczyna ich samoubóstwienia i upadku w pysze.

Świadomość Boga, Jego obecności jest ogólnie rzecz biorąc, podstawowym elementem wiary. Tu na ziemi narasta wraz z oczyszczeniem serca, a w Niebie jest doskonała. Wzrastając w tej świadomości, wznosimy się do Nieba.

Pełnia wiedzy i pełnia istnienia przychodzą jednocześnie. Aniołowie według niektórych nauk są światłem (wiedzą, myślą), a ich stworzenie to jest jednocześnie iluminacja, napełnienie poznaniem. Coś podobnego dotyczy ludzi, uzyskanie oświecenia to jest postęp w stwarzaniu, rozbudowa świadomości. Niekoniecznie oznacza to zbawienie. Ludzie Orientu łączą iluminację ze zbawieniem. Tymczasem jest to raczej postęp w stworzeniu, ukształtowaniu.

\*

Uwikłanie w świat doczesny, materialny

Nie ma więcej wcieleń w doczesności niż to jedno. Dlatego wyzwolenie od kołowrotu wcieleń w religiach dharmicznych jest nadzieją, która z pewnością się spełni. Takie uwolnienie to fałszywa obietnica nagrody, którą wszyscy już mamy. To tak, jakby ludziom obiecać, że za zasługi dla głosiciela takich nagród dostaniemy uszy. Tylko ojciec fałszu może ludziom wmawiać takie rzeczy, żeby ich wykorzystywać. Dostarczanie do umysłów ludzkich myśli, doznań, wrażeń to jest nieustanna praca wrogich mocy, gdyby nie to, nie byłoby zła na świecie. Dlatego dostarczenie wizji i przeżyć z ,,poprzednich wcieleń'' do zgadzającego się na to umysłu nie jest żadnym problemem i ludzie takie doświadczenia mają.

Druga część uwolnienia w religiach dharmicznych podobna jest do chrześcijaństwa, oznacza niezależność od innych ludzi, od złudzeń doczesności, żądz ciała. Ten rodzaj poszukiwania szlachetności obecny w całej duchowej kulturze ludzkości. Życie duchowe jest przezwyciężaniem pragnień, przywiązań, relacji ze światem materialnym.

Deifikacja rozumiana jest jako szczyt życia duchowego, możliwa jest dzięki uwolnieniu od win (długów karmicznych) i innych przywiązań do doczesności (materii), poprzez scalenie z Jednią. Deifikacja jest obecna w chrystianizmie. Najlepiej opracowaną teologię przebóstwienia (gr. theosis) mają prawosławni.

Asceza to droga uwolnienia od ziemskich relacji i uwarunkowań. Ogranicza ona ciało jako siedlisko zależności od świata, przykładowo od:

– skutków grzechów w postaci win doczesnych,

– emocji, namiętności, uzależnień, nawyków, nałogów, żądz,

– zwyczajów wspólnotowych, kulturowych wynikających z potrzeby przynależności do jakiejś społeczności, rodziny, czy innej zbiorowości.

Chrystianizm uczy, żeby zaprzeć się siebie w miłości, zapomnieć o sobie, uniezależnić się od samego siebie między innymi w ten sposób, aby:

– przebaczyć sobie, przyjąć przebaczenie Boga, naprawić winy, przebaczyć innym,

– zrelatywizować fakty, sytuacje i potrzeby tego świata – tej wielkiej macierzy, z której wychodząc rodzimy się w bólach do właściwego życia i pełni istnienia,

– przyjąć bez różnicy i ból, i rozkosz – na równi je oddając wraz z całym sobą Bogu, jako dary Nieba na drodze do pełni życia, uszanować i próbować docenić.

Patrząc na Boga i odpowiadając na Jego potrzeby w ostateczny sposób zaprzeczamy swojemu reaktywnemu egoizmowi. Nie ma większej ascezy. W tym jest też zawarte zauważanie drugiego człowieka i wspomożenia go na drodze do Nieba, abyśmy wszyscy się tam jak najspokojniej dostawali.

Kto potrafi się uniezależnić od samego siebie (swojego ego), ten doznaje ostatecznego uwolnienia ku Niebu. Wtedy nic go już nie wiąże z tym przedświatem, a dusza swobodnie unosi się do Boga, jak skrzydlate Anioły. Miłość duchowa (agape) to niezależność ostateczna, od siebie (ciała), świata. To zjednoczenie z Ciałem Boga.

Niestety, zamiast tego ludzie zamykają się w kokonach samouwielbienia, tworząc własne piekła. Przechwalają się swoimi talentami, zaletami, ubraniami, samochodami, urodą, majętnościami – bo tak naprawdę szukają Nieba, ale to nie tędy droga. Drogą jest uznanie tego za sprawy chwilowe i nieistotne, raczej scenografię naszej podróży duszy niż jej istotę. Niebo jest w Niebie, nie na ziemi.

Uwolnienie to zniesienie skutków zniewolenia przez grzech, władzy demona. Uwolnienie jako doświadczenie wewnętrzne odczuwalne przez wiernego jest łaską od Boga, ale nie jest tożsame z ostatecznym zbawieniem. Zbawienia doświadczymy na sądzie ostatecznym. Uwolnienia doświadczamy już dzisiaj. Jest to uwolnienie woli i psychiki, aby mogły czcić Pana Boga, wolność do wiary, nadziei i miłości. Nie jest to zjawisko tylko psychiczne, ma charakter oczyszczenia z działania złych światowych mocy, w które wszyscy ludzie są uwikłani oraz poddani im.

Oczyszczenie to część duchowości, kiedy człowiek stara się o uwolnienie. Ostatecznie jednak jest ono łaską, czyli darmowym darem, nie można samodzielnie go sprawić. Zdarza się uwolnienie cudowne w ogóle bez wstępnego udziału człowieka i jego pracy na polu duchowości, pokuty i oczyszczenia. Są to jednak wypadki rzadkie, ilustrują jednak władzę Pana Boga nad człowiekiem w tej dziedzinie.

Uwolnienie jest potrzebne człowiekowi, bo stał się własnością demona, Władcy świata. Podobnie niewolnicy byli własnością swoich panów, nie mogli mieć własnej woli, ale wykonywali cudzą. Tak też jest z nami rodzącymi się we własności złej mocy. Nie jest łatwo z niej się uwolnić, gdyż jest ona także zasłoną szczelnie otaczającą rozum, serce i wolę.

Występek przeciw własnej naturze i naturze rzeczywistości to grzech. Kojarzy się z długiem, z czymś co zobowiązuje człowieka, czyni związanym ze sobą, niewolnikiem. Wyzwolenie, zwolnienie z zaciągniętych długów i złych przywiązań to zagadnienie poruszane przez religie naturalne. Zazwyczaj opierają się na własnym wysiłku człowieka w celu uwolnienia od przywiązania poprzez długi moralne do materialnego świata. Chrystus ofiarowuje nam dar uwolnienia od długów i przywiązań w stosunku do świata. Pozwala nam za darmo wznieść się ponad ziemskie relacje i odnaleźć drogę wzwyż. Spłaca nasze długi.

Grzech przywiązuje człowieka do cierpienia, śmierci. Zbawienie to także ostateczne uwolnienie od cierpienia. Wszystkie ideologie i utopie, w tym scjentystyczna, na tym pojęciu bazują i obiecują ,,nowy wspaniały świat'' przyszłości pozbawiony trosk i bólu. Chrystianizm uwalnia nas spod wpływu tych twierdzeń odkrywając, że rzeczywistość doczesna nie jest w stanie usunąć zła ze swego obszaru. Dopiero Boska interwencja może zmienić oblicze ziemi.

Nowy sposób istnienia płynący z odrodzenia świata i wyrzucenia zła oraz złych skłonności, nowy sposób bycia, Nowy Byt (Tillich) jest istotą życia chrześcijańskiego. Życie uwznioślone, doskonałe, pełne i bezgrzeszne – to dar od Boga dla wiernych. Na wzór tego ludzkie utopie filozoficzne mamią podobnymi obietnicami, ale realnie prowadzą do zbrodni i zatracenia. Chrześcijanin duchowo żyjący jest już sercem i duszą w tej nowej rzeczywistości, a ciałem jeszcze tkwi na ziemi.

Nieczystość – to inny sposób nazwania stanu ściągnięcia na siebie śmierci i cierpienia oraz trwania w nim. Z nieczystością nie należy się łączyć i do niej zbliżać. Ewangelia ukazuje, co naprawdę jest nieczystością, bo wiele jest w tej sprawie poglądów mylnych (np. u żydów, muzułmanów, hinduistów). Prawdziwa nieczystość na duszy to grzech i skłonności do niego. Nieczystości taka pochodzi od samego człowieka, a nie z sytuacji, w jakiej się znalazł. Od nieczystych dążeń, które są konsekwencją nieczystych uczynków (własnych i cudzych) mamy się uwalniać poprzez ćwiczenia duchowe i stosowne oczyszczenie. Z nieczystości wiecznej może obmyć tylko Zbawiciel.

Więzy z systemem rzeczywistości mają postać długu. Przypominają kajdany, a życie człowieka czynią więźniem przeszłości. Uwolnienie z tych więzów i długów jest sensem religii. Kto przez wrogi uczynek, czy zaniedbanie, poczynił szkodę w rzeczywistości – winien ją naprawić. Tego wymaga Sprawiedliwość. Służą temu warunki dobrej spowiedzi. Samodzielnie człowiek może naprawić szkody światowe, jakie spowodował. Może powrócić do harmonii ze światem. Samodzielnie człowiek nie może zmienić swojego położenia w wieczności wobec Sprawiedliwości Bożej. Długi w doczesności może człowiek sam naprawić, pokryć. Długów w wieczności nie jest zdolny, gdyż wynagrodzić Bogu może tylko Bóg.

Prawdziwe wyzwolenie chrystusowe to moc, która sprawia, że człowiek nie musi już być podobny do demonów. Zbawienie to uwolnienie spod władzy grzechu. Już nie musimy podobać się temu światu, z jego ślepymi władcami i autorytetami żyjącymi oraz głoszącymi pod dyktando Księcia Ciemności. Jezus ,,stał się grzechem'', czyli dał się potraktować jak na to zasługują grzesznicy, aby Jego wyznawca mógł być Bożą sprawiedliwością, odrodzonym dobrem.

Tu na ziemi, człowiek to taka biologiczna maszyna, zbuntowany robot. Ktoś nas zrobił, nie istniejemy sami przez się. Tak istnieje tylko Bóg. Gdy hinduiści poszukują nieuwarunkowania, to idą w tym procesie za daleko. Człowiek wzorując się na Bogu powinien wyzwalać się z uwarunkowań ziemskich, przestać być niewolnikiem cudzego zdania, własnych żądz, długów moralnych. Hinduista idzie dalej (adwaita), uznaje siebie samego za Absolut (,,Atman jest Brahmanem''), za ostateczną samoistną rzeczywistość, którą nie jest. Owszem, mamy dusze, nasz wymiar nieograniczony podobny do Boga, ale nie ma utożsamienia. Stosunek z Absolutem to jak mała kałuża na asfalcie wobec oceanu, są podobne, ale ona nie jest oceanem, nawet jeśli tak to sobie wyobraża. Więcej, nawet jeśli to jest kałuża, do której sięgają fale pobliskiego oceanu, to jednak ona całym oceanem nie jest. Może się z nim scalać, jednoczyć, ale skoro posiada jaźń, to ma też swoją tożsamość i granice.

Człowiek wewnętrznie wyzwolony nie żyje już według bodźców ze świata, wydobywa się z uwarunkowań i ciągłych reakcji na coś, kogoś. Żyje swoim życiem nie zważając na chwilowe emocje (apatheia) wywoływane przez świat.

\*

Kres cierpienia, doświadczenie błogości

Religie dharmiczne oferują coś w rodzaju znieczulenia na cierpienie. Surowa asceza pomaga wyćwiczyć nieidentyfikowanie się z bólem, jednak go nie usuwa. Z kolei doświadczenia mistyki naturalnej przynoszą poczucie błogości (ananda) oraz ogólnego pocieszenia duszy. Zespolenie tych dwu zjawisk czyni tamte tradycje bardzo potężnymi psychicznie.

Chrześcijańska mistyka zna zjawisko pocieszenia i słodyczy duchowej, choć nie jest to bardzo podkreślane w naukach duchowych obecnie. Dystansowanie się od swojego ego oznacza bowiem nabycie pokoju wewnętrznego także wobec tych doświadczeń. Bóg może nas obdarzać raz słodyczą, raz krzyżem, a my mamy umieć się uwalniać od wrażeń płynących z obu nich jako czegoś mniej ważnego niż sama obecność Boga w naszym życiu.

Na tym świecie nie można wyeliminować cierpienia. Tutaj chrystianizm niesie raczej teologię krzyża jako jednego z doświadczeń, które trzeba godnie przeżyć i oddawać Bogu. Kresem cierpień będzie Nowy Świat odtworzony i doskonały po powrocie Jezusa na ziemię.

\*

Przebudzenie do realnego życia

Wszystko na świecie jest ulotne. Prawdziwa trwałość istnienia dostępna jest dopiero przy Bogu. Sat, czyli wieczny byt jako przymiot Absolutu jest zupełnie zrozumiały dla chrześcijaństwa. W swojej nauce mówimy o wieczności będącej zaprzeczeniem tutejszego ziemskiego przemijania oraz kruchości a także zależności (uwarunkowania) świata wraz z ludźmi. Doświadczenie realności rzeczywistości Bożych, znacznie przekraczającej ziemską realność, dostępne jest w mistyce chrześcijańskiej. Obcowanie z rzeczywistościami o znacznie większej trwałości, realności niż tutejsza, sprawia, że wierny przejmuje coś z tej odporności i mocy.

Poza tym realne życie oznacza także realizację siebie w rozumieniu zbliżania swojej egzystencji do zadanej nam esencji, zapisanej w duszy i w Logosie. Pisałem już o tym szeroko.

\*

Osiągnięcie prawdziwej postaci i wolności

Jak już była mowa, zbawienie daje regenerację sił życiowych, czyli wolności czynienia dobra. Prawdziwa postać człowieka to ta zapisana w jego duszy, w jego esencji. Różne moce duchowe mogą oferować w drodze mistyki naturalnej własne tożsamości, jako propozycje dla człowieka. Duchy mogą udzielać swojej natury otwartemu na to człowiekowi. Taki ich poddany może poczuć się kimś nowym i żyć w nieswojej osobowości (do pewnego stopnia), tak jak ktoś ubrany w cudze ubranie. Może to być przykładowo fałszywa tożsamość jako okultysty wykorzystującego ,,swoje'' moce lub też osobowość z ,,wcześniejszych wcieleń''. Duchy potrafią zrobić z umysłem człowieka wszystko, o ile on się na to zgadza. W sprawach metafizycznych trzeba bardzo uważać, w co się angażujemy, bo łatwo dać się uwieść tamtejszym bytom, które skorzystają z każdej okazji, żeby się wśliznąć i osadzić wewnątrz człowieka. To jest zaprzeczenie uwolnienia, spętanie, stłamszenie prawdziwego ja człowieka przez sztuczną osobowość nadaną przez duchy. Uprawiając dyscypliny energetyczne z New Age doświadczyłem takiego przekształcenia osobowości, wewnątrz czułem się szczęśliwy jako terapeuta energiami z powołaniem, rodzajem misji, silnymi doświadczeniami ezoterycznymi i okultystycznymi. Jednak moje otoczenie martwiło się o mnie jako o osobę wyraźnie fanatyczną i tracącą kontakt z samym sobą oraz ogólnie rzeczywistością. Było to przełożenie percepcji na sferę metafizyczną, niestety nie tę, z którą człowiek powinien się łączyć. Otwiera się więc pytanie, co jest moim prawdziwym ja, bo na różnych drogach duchowych można w tej sprawie odkrywać różne rzeczy, niekoniecznie faktycznie siebie, jakim się powinno być.

Na temat uwolnienia do pełni życia, cytat z Katechizmu:

2000 Łaska uświęcająca jest darem habitualnym, stałą i nadprzyrodzoną dyspozycją udoskonalającą samą duszę, by uzdolnić ją do życia z Bogiem i do działania mocą Jego miłości. Rozróżnia się łaskę habitualną, czyli trwałe uzdolnienie do życia i działania zgodnego z Bożym wezwaniem, oraz łaski aktualne, które oznaczają interwencję Bożą bądź na początku nawrócenia, bądź podczas dzieła uświęcania.

Poza harmonijnym systemem życia i miłości we wszechświecie, istnieje także opcja nienawiści, wrogości, żalu wobec Boga, innych, samego siebie – bez poczucia satysfakcji i spełnienia. Ktoś taki stawia siebie ponad i poza miłością Boga, odrzuca ją. Staje się wyrzutkiem, banitą, człowiekiem poza Prawem. Prawo daje ochronę i konstytuuje wspólnotę. Banita (potępiony) nie jest chroniony przez Prawo, doświadcza wyobcowania z porządku Kosmosu, pogrąża się w samotności i cierpieniu. Nazywamy ten stan Otchłanią, gdyż jest niekończącą się przepaścią i niekończącym się upadkiem. To nieustające umieranie ale bez odradzania się w wyniku nieszanowania praw Podstawy istnienia (Absolutu), a co za tym idzie odłączenia od niej. Winne są uczynki wyrwane z systemu, Nauki, Podstawy – wrogie Bogu i ludziom, wypaczenia natury, oddzielenia i zaburzenia harmonii – grzechy. Wszyscy są dziedzicznie obciążeni złą nauką i skłonnością do złych uczynków. Te złe uczynki oddzielają od szczęśliwej wieczności życia. Wiążą emocjonalnie i duchowo z wciąż umierającą doczesnością, ulotnością i jej śmiercią. Potrzeba z tych więzów uwolnienia. Uwolnienie to jest powrót do pełnej samoekspresji i samorealizacji, czyli do życia. Wyzwolenie to wyjście ze stanu śmierci duchowej, to znaczy bezsilności w martwej potencjalności, która nie staje się realnością pomimo obiektywnej możności. Śmierć duchowa jest niezdolnością do życia, miłości i szczęścia w wieczności. Jest to mówiąc najprościej odmowa dobrego prawego życia, która zabija. Ocalenie, powrót do naturalnej dla człowieka wieczności to uwolnienie od śmierci.

\*

Zjednoczenie z Bogiem

Zbawienie można opowiedzieć w duchu wschodnim jako przywrócenie świadomości jedności człowieka i Boga, nie tylko na płaszczyźnie istnienia (czego przecież nawet grzech zmienić nie może), ale na płaszczyźnie funkcjonalnej – jak ręka, która pracuje razem z całym ciałem, a nie jak w grzechu na przekór reszcie.

Na Wschodzie mówią o człowieku: fala na oceanie – która nie wie, czy jest falą, czy oceanem. To plan bardzo pierwotny, to rozpatrywanie, czym jest istnienie, można je opowiedzieć, jako brak własnej substancji, gdyż wszystko może istnieć tylko w Bogu, skoro jest jedynym istnieniem. W tym planie rozwój duchowy można opowiedzieć, jako uświadomienie fali, że jej tak naprawdę nie ma i że powinna skupić się na Absolucie, a nie na sobie, skoro jej istnienie jest swego rodzaju pozorem. Na tej płaszczyźnie filozoficznej też można opowiedzieć chrześcijaństwo. Ta fala ma twarz i kierunek, gdzie ją posłano, a jej ruch jest nieskończony, już nie zaniknie, więc nie powinna opierać się swojemu powołaniu i płynąć w radości do swojego celu. Niewiedza człowieka w tym planie to złudzenie samodzielnego istnienia, niezależnego, nieuwarunkowanego, tak siebie postrzegają niewierzący. Tymczasem to jest wyraz separacji grzechowej w planie egzystencjalnym, którą powinniśmy zastępować zjednoczeniem woli i działania.

Zbawienie to przywrócenie możności jedności z Bogiem. Dla ludzi pobożnych jest ono czymś poszukiwanym od zarania ludzkości. Pobożny Abel żył w zgodzie z Bogiem i składał miłe Mu ofiary, jako owoce swojej pracy. Pracował na swoje zbawienie, choć jeszcze nikt nie używał takiego słowa. Coś podobnego możliwe jest, choć wcale nie jest powszechne, u ludzi każdego narodu i kultury.

Zjednoczenie oznacza miłość. Miłość i zjednoczenie to jedno i to samo. To, co rozdzielone pragnie wrócić do jedności. Człowiek funkcjonalnie odseparowany od Boga, pragnie powrócić do pełnej łączności. Pragnienie to jest miłością duchową. Obejmuje ono także innych ludzi, którzy w duszach poszukują złączenia z Bogiem, aby i z nimi być w komunii. Bóg i wszyscy ludzie w doskonałym zjednoczeniu to obraz pełnego szczęścia, pokoju i końca poszukiwań. Dlatego miłość nasza kieruje się zarówno ku złączeniu z Bogiem w czynieniu dobra, jak i z innymi ludźmi. Miłość i pokój to jest to samo, ostateczne zjednoczenie przyniesie je w pełni.

Zjednoczenie to zanikanie. Jeśli zbliżyć do siebie pyłek i słońce, co będziemy widzieć? Pyłek zaniknie obok słońca w naszych oczach. Z człowiekiem jest podobnie. Różne religie znają to uczucie, poczucie pustki, przezroczystego diamentu, rozpłynięcia się kropli w oceanie. Nie jest to jednak kres osobowego istnienia, tylko wieczne poczucie zaniknięcia w ramionach Ojca.

\*

Wieczna miłość z Bogiem

Nowa Era świata, Nowe Stworzenie to jest coś, co powszechnie nastąpi już niedługo. Jednak chrześcijanin doświadcza tego stanu zaczątkowo już w tym życiu. Chodzi po ziemi, ale jest obywatelem Królestwa Bożego i z nim jest uczuciowo związany, jako swoją ojczyzną. Póki co to Królestwo musi odpierać atak wrogiego mu królestwa zła, to jednak skończy się kiedyś.

Nowa Era miłości duchowej (agape) dostępna jest każdemu, kto zechce w to uwierzyć i pójść z nauką Ewangelii. Stanowi sedno chrześcijaństwa. Żadna inna religia nie jest oparta na takiej miłości, gdzie to Bóg kocha ludzi nad życie (dosłownie). ,,Jestem kochany'' – to odkrycie, które wewnętrznie przeżyte zmienia wszystko. Za niczym tak nie tęsknimy, jak za tą miłością, która jest racją i tworzywem naszego istnienia. Miłość nas tworzy, miłość Boga nas odradza, naprawia, regeneruje. Człowiek nawet nie tyle sam kocha, bo przecież miłość w nas do Boga pochodzi od Ducha Świętego, co raczej stale kontempluje i zachwyca się miłością swojego Narzeczonego duchowego, który robi co może, żeby zwrócić na siebie uwagę opornej i zarozumiałej narzeczonej (duszy), a ta wciąż wybrzydza i Go odpycha. Dopiero oczyszczone serce widzi i czuje, jak nieustannie Boski Narzeczony zabiega o duszę, jaki jest oddany, pracowity, hojny. Daje wszystko, co posiada, cały świat, nawet swoje życie za ukochaną duszę. Wystarczy to dostrzec i docenić, aby wszystko się zmieniło.

\*

Droga do zbawienia

Inaczej niż w tradycjach indyjskich typu gnostyckiego, które podkreślają samodzielną zdolność do osiągnięcia zbawienia, cała moc zbawcza wynika z ofiary i Łaski Chrystusa. Zbawienie jest aktem Boga. Pisałem już o wahaniu w łonie chrześcijaństwa między kierunkiem augustiańskim i pelagiańskim, akcentującym własne ludzkie staranie przebóstwienia. Duchowość prawosławna niezbyt dobrze przyjęła pesymizm Augustyna co do ludzi i ma bardziej optymistyczny charakter. W niej człowiek zbliża się do Boga raczej z radością (mimo krzyży i wyrzeczeń) niż w rozpaczy. Nie jest to gnostyckie zarozumialstwo twierdzące, że człowiek sam się jednoczy z Bogiem o własnych siłach. To jest radość dziecka wyciągającego ręce do Ojca, aby ten je wziął na swoje ręce i podniósł na swoją wysokość, skąd razem oglądają świat. Miłość zawsze ma dwie strony, a tym dobrem, jakie dajemy Bogu powinniśmy się cieszyć, jak maluchy rysujące rodzicom laurki.

Zbawienie jest aktem Boga i należy nie tyle popadać w rozpacz z tego powodu, co wystrzelić płomienną radością człowieka obdarowanego nowym życiem. Jak bardzo jesteśmy wdzięczni chirurgom ratującym nam życie w operacjach, przywracającym siły i zdrowie. Chrystus jest kimś o wiele większym, lekarzem duszy i wieczności.

Człowiek jest samoświadomą istotą więc jego wybory są autonomiczne i stanowią o jego życiu. To życie jest czasem na wyrażenie więzi z Bogiem, albo uciekania od Niego. Śmierć jest końcem tworzenia człowieka, po nim następuje konsumpcja własnych wyborów z Bogiem albo bez Boga. Dlatego zbawienie poznawczo dostępne jest po śmierci, ale jego skutki poznajemy już za życia, jest to większa więź z Bogiem, niekiedy mistyka, zrozumienie prawd wiary, każdy to przeżywa na swój sposób. W chrześcijaństwie jest obecna szczególna powaga, której nie ma gdzie indziej, jest to powaga ludzkiej godności i jej mocy samostanowienia w ramach jednego jedynego życia, które jak widać ma wielkie znaczenie.

\*

Próbując zrozumieć różnicę uwolnienie indyjskiego i przyjęcie zbawienia w chrystianizmie trzeba przyjrzeć się ich celowi. W praktyce celem w Indiach jest tzw. zrealizowany człowiek, na przykład guru. Ktoś taki wykazuje się specyficznymi przymiotami, niektórymi z poniższych:

– praktyka jogi,

– moce magiczne (siddhi), transy samadhi,

– przenikliwa filozofia, ale zamykająca się w kręgu myślenia indyjskiego, jeśli skłonna do uniwersalizmu to tylko jako upodobnienie całego świata do Indii, z segregacją ludzi na warny, skłonnością do gnostyckiej jogi i magii siddhi, kierowania się astrologią.

Zróżnicowanie jest tu duże u poszczególnych ludzi uznawanych za już uwolnionych, zrealizowanych, ale w zasadzie ich postawy zamykają w się w wyżej wymienionych.

Ogólnie obraz człowieka doświadczającego uwolnienia indyjskiego jest niejasny, czy może nawet nierzeczywisty. Ciężko to zrozumieć i wskazać ten hinduski ideał. Znany hinduski nauczyciel Ramakrishna spędzał bardzo wiele czasu w stanie samadhi, czyli w transie. Jogini doświadczają także mokszy, czyli samego poczucia uwolnienia, które także jest rodzajem transu i doświadczenia w nim. Wygląda na to, że jest to ideał bardzo zaawansowanego szamanizmu i ascezy, w sumie niezbyt zachęcający. W Indiach ludzi uznawanych za ,,zrealizowanych'', uwolnionych nazywa się nierzadko boskimi, bogami. Właściwie to z uchwytnych elementów uwolnienia indyjskiego wyraźne są tylko dwa: długotrwałe transy oraz uznanie płynące od innych ludzi. Prawdę mówiąc, nie chciałbym marnować życia na dążenie to transu. Nie chciałbym też, aby ktokolwiek traktował mnie tak jak się traktuje guru w Indiach, jako boga obwieszonego przez wyznawców girlandami i wożonego na ozdobnym wozie w procesji, jak to jest u bhaktów. Dyskusja o tych tematach z Indiami jest trudna, gdyż tam tak naprawdę nie wiadomo, co jest tym celem wiary, poza uznaniem na tym świecie od współwyznawców. W każdym razie taki model rzuca się w oczy.

Ideałem chrześcijaństwa jest świętość Chrystusa. Przeszedł życie dobrze czyniąc, jeśli działał cuda, to poprzez modlitwę do Boga Ojca, nie przypisywał sobie żadnej mocy, choć ta wręcz emanowała od Niego. Wszystkie niemal te cuda miały na celu dobro ludzi albo pouczenie ich. Poza tym łagodnie nauczał i pozostał wierny swojej nauce, nawet gdy źli ludzi postanowili go za nią zamordować. To obraz świętości jako uwolnienia od zła, a wyzwolenia dobra w człowieku. To zupełnie inny obraz niż hinduskich guru najróżniejszych obyczajowości, niekoniecznie zachęcających.

Nauka Chrystusa jest czytelna, choć nieprosta. Trzeba wiele pracy duchowej i oczyszczenia, żeby zrozumieć swoją osobistą drogę do świętości.

\*

Jak jest możliwe zbawienie? Dyrektor odpowiada za wszystko w firmie, król za sprawy państwa, a Król Królów za cały świat. Nie musi tego brać na siebie, może wskazać każdego z nas winnym, ale jest dobrym pasterzem, który nie wini owiec, że zeszły z dobrej drogi, tylko je ratuje. Bierze winę na siebie, ale potrzeba, aby każdy Jemu swoje winny oddał.

\*

Usprawiedliwienie – istota zbawienia

Istotą zbawienia jest zmiana złej opowieści o życiu i postępowaniu przeciwko Bogu w opowieść dobrą. Nazywa się to usprawiedliwieniem, czyli nadaniem naszym złym uczynkom wymiaru dobra. Skoro Bóg jest w każdym człowieku i współodczuwa, a grzech jest bólem zadawanym sobie i innym ludziom, to grzech jest też bólem zadawanym Bogu. To istota grzechu i upadku. Bóg nie pozwolił nam grzeszyć, wpisał w nasze serca prawa moralne życia dobrego i unikania grzechów. Jednak ludzie nie posłuchali. Powstała krzywda ludzka i krzywda Boga – wbrew woli Boga.

Aby tę koszmarną sytuację uleczyć, Bóg zgadza się cierpieć, przyjmuje Krzyż fizyczny i duchowy (już w Getsemani). Ta zgoda na cierpienie Boga, wola Boga akceptująca złamanie Jego woli wyrażonej Prawem jest objęciem także grzesznika z jego złymi uczynkami akceptacją przez Boga. To nie jest zgoda na grzechy ludzi, ból z nich wynikający pozostaje bólem i stratą. To jest pogodzenie się Boga ze stanem rzeczy. Felix culpa mówi Apostoł Narodów, szczęśliwa wina, która znalazła takiego Odkupiciela.

Jednak zbawienie nie może się dziać bez woli człowieka, taką wolą jest wiara w Chrystusa i łaskę zbawienia.

Chrystusowa ofiara za ludzi przemienia historię ludzkości, z historii samozniszczenia się ludzi w grzechach, w historię Boga, który przynosi dla tych ludzi ratunek. Zbawienie, oczyszczenie jest darem darmo danym, łaską. Człowiek nie może zrobić niczego, żeby samemu się oczyścić z win, zbawić. Jednak duchowość i nawrócenie oraz pokuta są potrzebne, bo po łaskę trzeba sięgać. Praca duchowa człowieka jest takim sięganiem po tę łaskę, ale sama nie zbawia. To wyciąganie ręki po łaskę przez człowieka otwiera Panu Bogu drogę do dawania większych darów, pomnażania zasług. Bóg nas wpisuje w nową historię, historię Nowego Stworzenia.

W chrystusowej opowieści ludzki grzech staje się tylko tłem, okolicznością towarzyszącą apoteozie Zbawiciela.

\*

Grzech ludzki obraża Boga. Człowiek zaciąga wobec Boga dług równy Bożej naturze, czyli nieskończony. Człowiek jest mały i skończony, choćby całe życie strawił na zadośćuczynieniu, nie zmieni skutków swojego zła. Konieczne jest zadośćuczynienie nieskończone, a takie może pochodzić tylko od Boga. Syn Boży przyjął na siebie złożenie takiej ofiary, miała miejsce na krzyżu. Jest On także człowiekiem, więc złożył je w zastępstwie wszystkich ludzi.

Ludzie zaprzedali się Szatanowi, którego wybrali na swojego boga, pana i wyzwoliciela. Skutkiem tego stali się demonami, własnością Szatana i niewolnikami zła. Chrystus spłacił dług za rodzaj ludzki, kupił nas na powrót za cenę swojej ofiary. W ten sposób może być dla każdego z nas Panem i Zbawicielem, czyni nas na powrót wolnymi, tzn. zdolnymi do dobra, życia, realizacji siebie.

\*

Skutki doczesne grzechu to długi, jakie odnoszą się do innych stworzeń, w tym do całego Kosmosu. Sam dług polega na tym, że gdy zadałem komuś krzywdę, to sprawiedliwość odpłaty domaga się, abym w zamian dostał taką samą albo większą. Póki tego nie odbiorę, pozostaję w długu. Dlatego ascetyczna pokuta w umartwieniu jest ważna, a ludzie duchowi praktykujący ją powściągają pragnienia przyjemności życia, co także jest rodzajem cierpienia. Niektórzy idą dalej, ale z zadawaniem sobie bólu trzeba być ostrożnym, gdyż łatwo stracić w tym równowagę i harmonię wewnętrzną. Nie przypadkiem Kościół w średniowieczu odcinał się od pochodów publicznych biczowników, którzy w jakiś sposób teatralizowali wiarę. Chrystus przestrzega przed takimi przedstawieniami, ludzie w nich uczestniczący odbierają już swoją nagrodę na ziemi w postaci sławy i podziwu od innych.

Mamy więc skutki wieczne grzechu, które może zmienić tylko sam Bóg oraz skutki doczesne, które powinniśmy samodzielnie kompensować poprzez naprawę uczynionego zła, pokutę, zadośćuczynienie duchowe.

\*

Pewność zbawienia

Przyjęcie Jezusa za swojego Pana i Zbawiciela, zgodnie z Dobrą Nowiną, świadome, pociąga za sobą ważne skutki. Osadza to w duszy i sercu pewność, że Chrystus już za nas umarł, odkupił winy człowieka. Nie chodzi o pewność, że ja sam na pewno zostanę zbawiony – lecz pewność, że Chrystus otworzył bramy Nieba, także dla mnie, zapłacił już za mnie swoją Krwią. Wnioski są z tego proste – Chrystus mnie sobie kupił dla siebie, zapłacił za moje winy, stałem się Jego własnością. Już nie należymy jak niewolnicy do świata z jego porządkiem grzechu, już nie jesteśmy takiemu światu nic winni, nie jesteśmy też nic winni swojemu ciału, z jego ciągotami do zła, nie musimy już im ulegać, służyć. Nie zależymy już nawet od swojego ego – własnej opinii, zdania, potrzeb.

Chrystus oddziela nas od mocy grzechu i uwalnia od zła. Grzeszny porządek świata, wraz z jego stróżem w postaci prawa nie przestają istnieć, ale dusza pewna zbawienia Chrystusowego oddala się od takich zjawisk wzwyż tak daleko, że sprawy grzechu i prawa przestają być istotne. Liczy się prowadzenie przez Ducha ku większemu Dobru, prawo Ducha, sama miłość do Boga.

Świętość u katolików rozumiana jest jako takie oddzielenie. U prawosławnych nazywana przebóstwieniem, zaangażowanie człowieka w życie Świętej Trójcy. A okazuje się, że klucz do tego najwyżej w górze trzymają protestanci – jako silnie akcentowaną pewność zbawienia.

Czym się różni nauczanie protestanckie od katolickiego? Katolicka nauka jest doskonała, w każdym calu nienaganna, przechowana i wycyzelowana przez tysiące lat obróbki i przemyśleń. Niestety nie jest dobrze podawana i pozbawiona ważnej cechy – nie jest opowieścią. To doskonała encyklopedia, pełna skarbów, ale nieruchawa. Inaczej protestanci – tam jest w tych sprawach bałagan ideowy, ale i szaleństwo wiary, przy doskonale poprowadzonej narracji, która pomaga tę pewność zbawienia przyjmować do wnętrza.

\*

Człowiek może osiągnąć wyzwolenie składając z siebie ofiarę Bogu, oddając się w całości. Wtedy moje życie już nie jest moim, tylko Chrystusa, to jest sens tej ofiary. Nie należę już do siebie, własnych chęci i opinii, ani do swojego ciała z jego żądzami, ani do świata jako organizmu zła. Mam żyć na sposób chrystusowy i żaden inny.

\*

Im dłużej myślę o zbawieniu, tym bardziej mnie ono zadziwia. Dusze ludzkie w wyniku grzechu pierworodnego trafiały do piekła (Szeol). Piekło to z definicji miejsce bez Boga, bez Jego przyjaznej obecności. Bóg przekroczył jednak nawet definicyjne ograniczenie i znalazł sposób, żeby tam się dostać, a to dzięki wcieleniu i przyjęciu całej historii człowieka. Bóg wszedł do miejsca bez Boga, oczywiście na skutek tego Szeol przestał istnieć. Dusze poddano sądowi i teraz po śmierci spędzają czas u Boga w Niebie, pokutują za lżejsze winy w czyścu (czyli czasowym lekkim piekle), a niektóre niestety odnalazły swoje miejsce w najgorszym z miejsc, między demonami.

\*

Wieczność Boża jest samym dobrem i może zaakceptować przy Sobie tylko dobre istoty z dobrą historią. Ludzie, którzy zapragną tego i wyrażają stale to pragnienie mogą być usprawiedliwieni, czyli ich nawet szkodliwe uczynki mogą być włączone w dobrą historię i w dobrą wieczność, obudowane czymś większym i lepszym. Ich dawne zło staje się przejściowym etapem do większego dobra. Jest to ocalenie, czyli zbawienie, jakie przyniósł wcielony Bóg – Człowiek. Ocalony podlega od tej pory Wybawcy i Jego panowaniu. Wybawca przejmuje takiego człowieka od Sprawiedliwości Boskiej i otacza miłosierdziem Bożym. Przyjęcie ocalenia oznacza wejście pod panowanie Wybawcy i poddanie się Jemu, uległe naśladowanie Go i posłuszną współpracę. To także nawrót do życia w Chrystusie, w systemie miłości – współpracy i współzależności.

\*

,,Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli... Jeżeli bowiem przez przestępstwo jednego śmierć zakrólowała z powodu jego jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru sprawiedliwości, królować będą w życiu z powodu Jednego – Jezusa Chrystusa. A zatem, jak przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego sprowadza na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie. Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi.'' Rz 5,12 i 17–19

\*

†\* Każdy ma takie same szanse odnalezienia Mnie i oddania Mi siebie, choć każdy może osiągnąć to swoim sposobem. Każdego prowadzę w sposób najlepszy dla niego.

Każdego zabieram z tego świata w chwili największego zbliżenia do Mnie. Troszczę się, aby każdy przyszedł do Mnie z największym bogactwem, jakie dla niego jest możliwe.

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 193 [N. 31 VIII 86], g. 22:30

\*

Chrystus oddał nam życie. Nam śmiertelnie chorym na grzech przekazał moc swojego życia, gdy dobrowolnie przyjął śmierć. Jego życiem żyjemy, gdy korzystamy ze zbawienia, czyli odrodzenia do nowego życia.

### 3. Deifikacja

Problem deifikacji to istota całych religii z ich ogromnymi dorobkami literaturowymi. Nie porywam się na całościową analizę tego, bo też i chyba nie jest to nawet możliwe. Próby i usiłowania religioznawcze w tej materii prowadzone są od pierwszego na świecie religioznawcy, Rudolfa Otto, który napisał książkę na ten temat porównującą bardzo powierzchownie wizję tego problemu u Eckharta i Śankary. Nieco na ten temat napisałem już przy okazji innych zagadnień, szczególnie w zakresie relacji Boga i świata. Tutaj chciałby pomieścić tylko dopowiedzenia.

Teologia katolicka jest ostrożna w sformułowaniach i niezbyt się zajmuje tymi tematami. Mówi się raczej o zjednoczeniu z Bogiem, przylgnięciu do Niego. Bardziej wyrafinowana jest twórczość Palamasa i w ogóle prawosławia o theosis. Dziś katolicy chętnie czytają i uczą się z prawosławia. Mistycy katoliccy niezbyt jasno opisują tego typu doświadczenia, jednak wzmiankują na tyle dużo z treści swoich przeżyć, że można je odnieść do będących obecnie wyzwaniem dla chrześcijan nauk orientalnych. Tak mniej więcej powstały treści, jakie tu przedstawiam.

Jednym z pojęć istotnych dla homo religiosus jest cel życia człowieka – jego deifikacja. To znaczy wzniesienie swojego istnienia do sfery boskości, czyli wiecznego szczęścia (lub przynajmniej braku cierpienia), wyższej formy istnienia, wiecznego życia, chwały, uzyskania pewnych Bożych przymiotów. Od zawsze religie zmierzały do tego celu, choć na różne sposoby. Przykładowo Grecy szczególną czcią darzyli bohaterów wojennych. Także założyciele miast cieszyli się podobną sławą i czcią. Niektórym szczególnie dobrym jednostkom przypisywano wieczność wśród gwiazd na niebie. Herosi z kolei wstępowali na Olimp pomiędzy bogów.

Co ciekawe symbolika gwiezdna w tym kontekście obecna jest także w Biblii, choć jedynei jako metafora:

,,W owych czasach wystąpi Michał, wielki książę, który jest opiekunem dzieci twojego narodu. Wtedy nastąpi okres ucisku, jakiego nie było, odkąd narody powstały, aż do chwili obecnej. W tym czasie naród twój dostąpi zbawienia, każdy, kto się okaże zapisany w księdze. Wielu zaś, co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie. Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze.'' (Dn 12,1–3)

Boskość według świata

\*

Każdy człowiek oczekuje dla siebie podziwu – adoracji, co przysługuje Bogu. Zamożniejsi chcą być wiecznie młodzi jak bogowie. Piękności ,,robią się na bóstwo’’. Grzesząc czujemy się wręcz wyżsi od Boga, wynosimy siebie ponad Niebiosa... we własnym mniemaniu. Monistyczny ruch New Age głosi boskość człowieka, który tylko musi w sobie rozbudzić stosowną świadomość. Dawne gnozy odnajdywały na dnie duszy człowieka boską iskrę wymagającą uświadomienia. Tak strasznie chcemy być boscy...

Jak sobie zapewnić boskie życie. Czy luksusami, szampanem, Hiltonem, Rollsem i Rolexem? A może to kokaina i niekończący się clubbing, adoracja ze strony płci odmiennej? A może uczestniczyć emocjonalnie w niebiańskim życiu celebrytów nietykających ziemi i stale ich uwielbiać przez Insta? Albo uciekać sercem w inny świat seriali, powieści, poczuć się jak bóg patrzący z góry na innych...

\*

Najprostszy sposób, żeby się poczuć bogiem to zgrzeszyć – to daje na chwilę boskie samopoczucie, satysfakcję z siebie jako jakby absolutu, tyle że fałszywą. Jestem bogiem, wszystko mogę, nikogo nie ma nade mną, nikt mi niczego nie zabroni.

Naturalne formy boskości

\*

Człowiek jest dla świata małym bogiem. Bóg oddał nam władztwo nad światem, a myśmy go zatruli, zniszczyli i stale pracujemy na ostateczną apokalipsę.

\*

Rodzice – bogowie dla dzieci

Bogami jesteśmy, bo inni postrzegają nasze zachowanie, jako przekaz od Boga. Na przykład bogami jesteśmy dla swoich dzieci. Ojciec i matka są jak bogowie, tak są odbierani, dziecko do pewnego wieku nie zna tutaj różnicy. Ojciec i matka to figury Boga na ziemi. Może dlatego jest przykazanie czcić ojca i mamę. Choć rozumnie rzecz ujmując jest to inna cześć niż dla Boga, to dla psychiki rodzic jest jakby ,,małym bogiem'', posiada cechy boskie, ale we fragmentarycznym wydaniu. Nasze życie do śmierci jest jakimś odniesieniem do rodziców i ich doświadczenia w dzieciństwie.

\*

Żywy znak Boga dla innych

Człowiek z natury miał wykonywać wolę Boga, a więc być widocznym wykonawcą i znakiem działania Boga. Trudno jest nam zrozumieć, że wraz z grzechem na świat przyszła taka nowość, że Bóg nie panuje nad tym, co się dzieje na świecie. Uczynki ludzkie zdziczały.

Gdy jestem boski dla innych (dobry po prostu), to jednoczę się z Bogiem i staję się faktycznie Jego żywym obrazem w oczach innych. Bóg jest szczodry, łaskawy, życzliwy ludziom, pomocny, ocala nas. Boskość jako zespół cech budujących obraz Boga, udziela się mnie samemu, a także odbiorcom, to jak karmienie dobrem, obecnością działania Bożego. Obraz Boga i po bożemu żyjącego człowieka zlewają się w jedną wizję. Kto widział Chrystusa chodzącego po ziemi, poznawał zarazem Jego Ojca. Zjednoczenie w dobru człowieka z Bogiem umożliwia innym doświadczać obecności Boga poprzez uczynki Jego sługi. W ten sposób ten sługa staję się przebóstwiony, nie sposób oddzielić jego poczynań od działania Boga.

Być boskim, to być boskim dla innych. Wszak Bóg nie jest Bogiem sam dla siebie, tylko dla ludzi. Wierny, gdy chce być boski to może być taki podobnie jak Bóg – dla innych ludzi. Jesteśmy bogami dla siebie na wzajem – a nie dla samego siebie. To jest właściwa droga do przebóstwienia – być boskim, czyli dobrym, nienagannym – dla innych.

Orient i mistyka

\*

Dziś mamy kontakt z religiami wschodnim. W uproszczeniu w popularnej wizji hinduskiej (adwaita) jednostkowe istnienie człowieka doświadcza ubóstwienia poprzez zidentyfikowanie się z Absolutem. Buddyści wierzą podobnie, tylko dla nich to nie jest identyfikacja z wszechbóstwem, a raczej anihilacja złudzenia własnej jaźni. Cierpienie kończy się wraz z samoświadomością. W procesie duchowym człowiek nabiera integracji z wyższą rzeczywistością. Przytaczam tylko te wersje hinduskie i buddyjskie, które spopularyzowały się na Zachodzie poprzez New Age, który jest silnie monistyczny.

Podobna jest wizja gnostycka: boski pierwiastek w duszy człowieka powraca do jedności z bóstwem, od którego został odłączony i którego poszukuje. Służą temu wszystkiemu różne zabiegi: bieżące oczyszczenie dążeń, zadośćuczynienie moralne za popełnione zło. Środkami do tego jest umoralnienie, asceza, przerwanie więzi z światem utrudniających połączenie z bóstwem.

\*

,,Bycie bogiem’’ i w ogóle ubóstwienie człowieka to według Campbella główny motyw myśli indyjskiej.

\*

Opis mistyków doświadczenia zjednoczenia nastręcza wiele problemów interpretacyjnych. Mistycy Zachodu często w swoich metaforach odnoszą się do wymiaru aksjologicznego typowego dla ludzi Zachodu, gdy mówią do Boga: jestem niczym, Ty wszystkim. Może oznaczać to zarówno refleksję o braku własnej mocy istnienia podmiotu wypowiadającego, może też oznaczać poczucie braku własnej wartości dla siebie oraz poczucie absolutnej wartości i ważności Boga.

Do tego dokłada się pokrętny język jakby kalamburów niektórych mistyków. Bodaj najbardziej kontrowersyjny mistyk Zachodu to był Eckhart słynący z tak karkołomnych dla odbiorcy stwierdzeń, że właściwie uznawany jest za heretyka, choć sam będąc świetnie wykształcony zarzekał się, że jest tylko źle rozumiany i nie przekraczał granic ortodoksji. Czasem musimy bardzo ostrożnie czytać język mistyków, gdyż zawiera bardzo spontaniczne i mało przemyślane wypowiedzi bez odpowiednich naprowadzeń dla odbiorców. Literatura mistyczna różnych tradycji zawiera też wypowiedzi zwyczajnie pyszałkowate, których autorzy przypisują sobie cechy boskie po tym, jak w jakiś sposób doświadczyli Boga. Widać u wielu autorów ze Wschodu i Zachodu zwyczajną pychę duchową, przed którą ostrzega nas Ewangelia.

\*

Być bogiem to marzenie człowieka. Zły duch pierwszym ludziom obiecał: będziecie jak bogowie, (roz)poznacie co dobre, co złe. Sami zdecydujecie. Bóg mówi: bogami jesteście. Bogami dla świata, bo dano nam go we władanie. Tak można się domyślać, choć to jeden z trudniejszych cytatów w Biblii. Pytanie więc nie jest o to, czy jesteśmy bogami, tylko w którym wariancie.

\*

Szatan nie oddał czci Bogu, gdy ten oświadczył, że wywyższy człowieka i w człowieka się wcieli. Archanioł ten nie chciał oddać czci boskiej człowiekowi. Przyznał ją sobie. Inny archanioł z zawołaniem: Któż jak Bóg! usunął go sprzed oblicza Bożego. Potem pełen nienawiści nauczył ludzi fałszywej boskości – samodecydowania, anarchii, buntu, samobójstwa duchowego. Chciał pokłonu od Wcielonego Boga – Człowieka, żeby się bogiem poczuć. To ubóstwienie siebie poprzez poniżanie Boga.

Ludzie uwikłani są w fałszywą boskość, w pychę, samowywyższenie. Jest to opaczne poszukiwanie wywyższenia, którego możemy doświadczyć tylko od Boga, tymczasem w pysze sami je sobie przyznajemy, co jest nieudolną imitacją, karykaturę wyniesienie świętych w Niebie.

\*

Monizm kusi stosunkiem partycypacji – zaniknij, anihiluj siebie, wtop się w kosmiczny Bezkres, a będziesz bogiem. Chrystus też zaprasza do partycypacji w Sobie, jako kończynie Jego Ciała, jako Jego części. Jest to partycypacja funkcjonalna – zjednoczenie w trudzie przemiany świata na lepszy, która dopełnia jedności bardziej podstawowych planów.

\*

Kiedy dobry pokorny człowiek uświadamia sobie plan niedualny, że niczego poza Bogiem nie ma, a my sami, nasz świat, całe stworzenie to tylko jakby myśli Boga, którym pozwolono na chwilę samodzielności – pogłębia swoją pokorę i roztapia się w Ciele Boga, zanika jego wola, ego, wszelkie potrzeby ziemskie. Samoistność istnienia jest iluzją, dlatego godny uwagi jest tylko Bóg. Taka duchowość sprowadza nas na właściwy sposób myślenia, życie ziemskie traci blask i wartość.

Jest to deifikacja poprzez zapomnienie o własnej samoistności, nabycie świadomości bycia niczym. Zarazem powstaje świadomość jedności z Ciałem Bożym, czyli przebóstwienie.

\*

Przebóstwienie w chrystianizmie

Słowo stało się ciałem, by uczynić nas "uczestnikami Boskiej natury" (2 P 1, 4). "Taka jest racja, dla której Słowo stało się człowiekiem, Syn Boży Synem Człowieczym: aby człowiek, jednocząc się ze Słowem i przyjmując w ten sposób synostwo Boże, stał się synem Bożym" (Św. Ireneusz, Adversus haereses, III, 19, 1). "Istotnie, Syn Boży stał się człowiekiem, aby uczynić nas Bogiem" (Św. Atanazy, De incarnatione, 54, 3: PG 25, 192 B). Unigenitus Dei Filius, suae divinitatis volens nos esse participes, naturam nostram assumpsit, ut homines deos faceret factus homo – "Jednorodzony Syn Boży, chcąc uczynić nas uczestnikami swego Bóstwa, przyjął naszą naturę, aby stawszy się człowiekiem, uczynić ludzi bogami" (Św. Tomasz z Akwinu, Opusculum 57 in festo Corporis Christi, 1).

– Katechizm Kościoła Katolickiego 460

\*

Także celem chrześcijaństwa jest deifikacja, inna ale i w niektórych szczegółowych kwestiach zbliżona do religii naturalnych, co wynika nie z podobieństwa religii, ale z podobieństwa postaw ludzi wobec spraw wiecznych i ostatecznych. Triada duchowości pochodząca przecież z duchowości naturalnej: oczyszczenie, oświecenie, zjednoczenie także jest obecna w tym procesie. Oczyszczamy przeszłość, przyszłość i chwilę obecną z mocy złego i wszystkiego, co do zła prowadzi lub prowadziło. Umoralniamy się i dążymy do zaspokojenia naszych moralnych długów (gdy jesteśmy winni).To, wraz z praktyką duchową, wiedzie do doświadczeń duchowych i wzrostu świadomości spraw Bożych oraz poznania samego siebie w relacji do Boga. Dopiero Bóg jest punktem odniesienia, który przekracza ważnością mnie samego dla mnie i pozwala mi zobaczyć siebie w perspektywie całego świata. Jest to element oświecenia. Samokrytycyzm i samoświadomość postępuje wraz z naprawą siebie.

Zrzekamy się własnej woli i ego, przyjmujemy władzę Boga. Mówimy o przylgnięciu do Boga. To jest zjednoczenie. Funkcjonuje dopuszczenie człowieka do współudziału w Boskiej naturze drogą podobieństwa, to przebóstwienie (theosis) nazywane też świętością, czy chrystomorfizacją. Jest to zjednoczenie woli i działania, wspólnota, Komunia – przy zachowaniu indywidualnego istnienia. Co nie znaczy, że tak jest to przeżywane. Treść przeżyć tego procesu bywa przedziwna, np.:,,Już nie ja żyję, ale Chrystus we mnie’’. Działanie i wola zostają przejęte przez działanie Boga, ale przy zachowaniu wolności (świadomości) i ontycznej odrębności człowieka. W przeżyciu jednak pojawia się element zatracenia siebie, swojej autonomii, w doświadczeniu uczestnictwa w Bożym działaniu.

Mimo wszelkich wysiłków to nie człowiek sam się przebóstwi, ale przebóstwia działanie miłującego Boga na człowieka (Łaska u katolików, energie Boskie – czyli działanie Boga u prawosławnych). To nie człowiek sam rozliczy swoje długi moralne (karmiczne jak to nazywają innowiercy), tylko uległość Bogu powoduje, że Bóg te długi znosi za cenę krzyża Chrystusa.

Dlatego, przeciwnie religiom naturalnym, dla chrześcijanina przebóstwienie nie jest celem samym w sobie, gdyż on sam nie jest swoim ostatecznym celem. Celem uczestnictwa w chwale Bożej jest pomnażanie tej chwały. Dusze uwielbione uwielbiają Uwielbiającego. Celem przebóstwienia jest doskonalsze uwielbienie Boga. Celem jest Bóg.

Także więc chrześcijanin zatraca się ostatecznie w Bogu, ale nie poprzez śmierć jaźni, ale poprzez jej eskalację tak potężną, że aż mieszczącą maksymalnie wielką Boską chwałę wraz z Jego poznaniem. Chrześcijanin wie, że doświadczenie mistyczne to nie jest zatracenie siebie jako indywidualnego bytu, tylko przekroczenie własnego bytu, wyjście ponad niego świadomością, zachwyceniem, zapatrzeniem. Nieraz wręcz poczucie nieistnienia – ale tylko w porównaniu do absolutnego istnienia Boga: ,,Ty jesteś a mnie nie ma.’’ Wgląd obejmuje przeżycie tego, że istnienie człowieka nie zależy od niego, ale od Boga. Stąd poczucie własnej nietrwałości, niepewności, nicości.

Są więc pewne uniwersalne w wielu religiach paralele. Wynikają one z natury człowieka, który najpierw odrzucić musi zło i jego skutki, żeby oczyszczonym umysłem przyjąć zrozumienie własnego miejsca w świecie, po czym poszukiwać przekroczenia bariery świata w doświadczeniu wyznawanej religii. Są jednak i fundamentalne różnice. Triada duchowości: oczyszczenie, oświecenie, zjednoczenie dla chrześcijanina ma wymiar dynamiczny, napędzający, wzmagający przeżycia, względnie wzmagający chęć życia i samo życie. Jest życiodajna, nawet jeśli jest to życie mistyka ascety na zewnątrz żadne, wręcz martwe – jednak wewnątrz tryskające chwałą Bożą, przezwyciężające najcięższe kryzysy, próby, umartwienia nocy duchowych. Może to mieć wyraz apofatyczny i być wyrażane, jako odcinanie od człowieka od językowych i racjonalizujących naleciałości ziemskich, co wyzwala większy wgląd metafizyczny. Może tez mieć wyraz pozytywny, poprzez wzrost wiedzy o Bogu, ale tylko o charakterze symbolicznym i analogicznym. W zasadzie nie ma jednego modelu duchowości, a każdy człowiek może odnaleźć własną duchowość adekwatną do jego stanu i sposobu życia.

Po drugie, duchowość człowieka jest dziełem samego Boga. To Bóg poprzez człowieka dąży do umiłowania Siebie. Miłość od Boga wraca poprzez człowieka do Boga, gdyż nie ma innej miłości, jak Boska. Duch Święty działa poprzez człowieka i uwielbia Ojca i Syna. Częścią tego trynitarnego kręgu miłości staje się człowiek. Także miłość do samego siebie oraz innych ludzi pochodzi od Boga i do Boga zmierza. Człowiek staje się otoczony Bożą miłością i w niej uczestniczy.

\*

Pisząc o deifikacji, porywam się na temat ogromnie trudny. Niemniej, nic się w człowieku nie zmieniło i nawet bez wiary i religii ten głód deifikacji wciąż jest przeżywany i przenosi te zjawiska w przedziwne miejsca. Są ludzie poszukujący wiecznej młodości, jak znamienia bycia uwielbionymi w Niebie. Inni kreują się na ,,gwiazdy’’ i odbierają niemal boską chwałę. Inni otaczają jakichś swoich ulubieńców uwielbieniem i bezkrytyczną czcią. Inni kogoś tam (lub coś) wręcz ubóstwiają. Inni gonią za własną chwałą (sławą). Nikt nam nie odjął tych uczuć, a ich obecność nawet w wynaturzonej formie przywraca nas do porządku wiary i religii, jako zjawisk wyrosłych na spotkaniu poszukującej wciąż natury homo religiosus z objawiającym się Stwórcą.

\*

,,Bóg jest miłośnikiem zazdrosnym, który nie znosi dzielenia. On znajdzie upodobanie w działaniu wewnątrz twojej woli pod warunkiem, że będzie sam z tobą. Jemu nie chodzi o twoją pomoc, ale o ciebie. On chce działać: ty masz patrzeć na Niego i pozwolić, by działał sam. A ty pilnuj twoich okien i twoich drzwi przed muchami i innymi nieprzyjaciółmi, którzy na nie nacierają. A jeśli chcesz osiągnąć powodzenie, to tylko z pokorą nalegaj na Niego przez modlitwę, a rychło przyjdzie ci z pomocą. Nalegaj więc na Niego i okaż twoją dobrą wolę. On jest gotów. On czeka na ciebie.

Podnieś twoje serce do Boga w pokornym ruchu miłości, mając na celu tylko Jego samego, nie patrząc na żadne z Jego dóbr. Niech każda myśl poza Nim będzie dla ciebie wstrętna i niech nic prócz Niego nie zajmuje twojego umysłu ani twojej woli. Usiłuj zapomnieć o wszystkich stworzeniach, które Bóg kiedykolwiek uczynił, jak również o ich dziełach, tak aby ani twoja myśl ani twoje pragnienie nie były skierowane ku nim i nie były poruszane przez nie ani ogólnie ani szczegółowo. Pozostaw je samym sobie i nie zajmuj się nimi.'' – Chmura niewiedzy

\*

W chrześcijaństwie postawiono sprawę jasno: mam się nie przejmować sobą, tylko zdać się na Boga, słuchać Go i być posłusznym. Dla chrześcijanina bogiem jest drugi człowiek, cokolwiek mu czynimy, czynimy Bogu. Jesteś bogiem, kiedy w innych widzisz Boga.

\*

Bóg nas ubóstwia, kiedy my ubóstwiamy Jego – to takie proste...

\*

,,Wt. 26.IX.89. godz. 10,30

Stałem się Człowiekiem i jestem wśród ludzi po to, abyś oddając Mi wszelki ból, jaki odczuwasz stykając się ze złem w drugim człowieku i w świecie, mogła jednoczyć się ze Mną, trwać we Mnie i miłować Miłością Miłosierną każdego.

(...)

Wt. 10.X.89 godz. 8:50 (podczas XII stacji Drogi Krzyżowej)

Nie ma zjednoczenia w miłości poza zjednoczeniem w Krzyżu. Jeśli pragniesz zjednoczenia ze Mną, podążaj jak Ja ku Golgocie – mężnie i mądrze. Bądź Mi świadkiem i opowiadaj się za Prawdą i Sprawiedliwością Moją zawsze. I przyjmuj, jako swoje stacje Drogi Krzyżowej te ludzkie reakcje i czyny, jakie wobec ciebie zostaną podjęte ze strony bliźnich twoich. Dąż do tego Krzyża, który jest na końcu twej drogi, a który jest pełnią Ofiary i pełnią Miłości. Gdy przyjmujesz pełnię cierpienia w krzyżu – wejdziesz w pełnię Miłości z Krzyża. Tam zjednoczysz się ze Mną i poznasz Miłość Moją.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Słowo Pouczenia

\*

,,Odpowiedział im Jezus: «Czyż nie napisano w waszym Prawie: Ja rzekłem: Bogami jesteście? Jeżeli [Pismo] nazywa bogami tych, do których skierowano słowo Boże - a Pisma nie można odrzucić - to jakżeż wy o Tym, którego Ojciec poświęcił i posłał na świat, mówicie: «Bluźnisz», dlatego że powiedziałem: «Jestem Synem Bożym?»'' J 10,34-36

\*

Boskość

Człowiek ma być boski, czyli taki jak Bóg: dobry, życiodajny, wyrozumiały, cierpliwy, łagodny, wybierający prawdę. Chrześcijanie mówią o podobieństwie do Boga, o przebóstwieniu, o życiu według Ducha, świętości – to wszystko to samo. To jest to bycie boskim w dobry sposób.

Jest też zły sposób bycia boskim – jak Szatan. On udaje Boga wykrzywiając boski obraz. Przypisuje sobie wykoślawione przymioty boskie. : wszechmoc bez dobroci, wolność bez względu na resztę istot, samolubny egoizm, separację od uczuciową od innych. To jest boskość urojona, Bóg taki nie jest. To jest upadek: ani człowiek/ duch, ani Bóg, ani nic...

Ludzie przestraszeni złą boskością odwracają się od boskości w ogóle, staczają się do spraw wyłącznie ziemskich, przyziemnych. Stają się małostkowi, złośliwi, pazerni, lubieżni. Taki jest Zachód od renesansu. Przekraczamy jednak te wzorce bezbożności i złej ,,boskości’’ aby stać się na powrót boskimi, świętymi.

\*

Najlepiej o boskie życie zapytać samego Boga. Bóg po wcieleniu żył przecież na ziemi i nie obiecał nam niczego poza tym, co sam miał. Kto więc chce mieć boskie życie, niech żyje jak ... Bóg. 30 lat pracował, 3 lata nauczał i wędrował jako rabbi, 3 dni zbawiał. Nawiasem mówiąc, większość z nas lubi zbawiać świat po całych dniach krytykując, co tylko zobaczy i narzekając. Boskie życie to brać odpowiedzialność za siebie i rodzinę. Od małego trudzić się, starać dla siebie i bliskich, pracować w pocie czoła. Trochę popracować bezpośrednio dla Boga we wspólnocie wiernych. Czasem przyjąć z godnością jakiś krzyż. To jest prawdziwe boskie życie, lepszego nie ma. Bóg też stale pracuje, stale stwarza świat, trwa szósty dzień stworzenia. Nie jesteśmy od Niego lepsi. Stale też poświęca się dla nas. Niby normalność, ale o tę normalność jest coraz trudniej z powodu tej fałszywej boskości grzechu i upadku upajającego umysły tego czasu jak narkotyk.

\*

Tylko bóg może rozmawiać z Bogiem. Tylko bóg adoruje Boga. Każda modlitwa jest wyrazem nobilitacji człowieka. Człowiek jest mieszaniną uzdolnień zwierzęcia i boskich (miłość, twórczość, metafizyka). Pełnia realizacji człowieczeństwa jest w rozwinięciu tych ostatnich w działaniu. Dlatego modlitwa, adoracja, kult stanowią szczytowe aspekty człowieczeństwa, podobnie jak duchowa miłość (ofiarna). Człowiek upodabnia się do Boga, przez to przebóstwia się. Jest to jednoznaczne z uczłowieczeniem w pełni. Żeby się upodobnić, trzeba z Bogiem jak najwięcej obcować, kontemplować Jego obecność, przymioty, sposób postępowania. Bycie bogiem u człowieka wymaga wydźwignięcia się ponad poziom zwierzęcia i obcowania z Bogiem.

Spotkać się z Bogiem może tylko bóg. Ta prastara intuicja nie ma w sobie niczego zarozumiałego. Bogami jesteśmy, tak nas określił Chrystus. Dodajmy: małymi bogami, nieporównywalnymi niemal w niczym z Panem Bogiem. A jednak są takie aspekty człowieczeństwa, które czynią nas potencjalnie równymi albo chociaż podobnymi Bogu: miłość, poświęcenie, uniżenie. Gdy na Górze Tabor Wcielony Bóg stoi obok przebóstwionego Mojżesza i Eliasza, nie sposób ich odróżnić, wyglądają tak samo. To właśnie jest ta nadzieja człowieczeństwa tak rozwiniętego, że aż przekraczającego typowo ludzką kondycję.

Modląc się powodujemy Bogiem. Skazując siebie na potępienie też powodujemy Bogiem, bo dzieje się coś, czego On nie chce. Lepiej pozostać przy modlitwie. Powodować Bogiem może też tylko równy Jemu, przynajmniej w pewnych aspektach.

\*

Chrześcijańskie przebóstwienie to nabycie cech Bożych, podobieństwo do Niego. Poniżej cytat o nabywaniu Bożej mądrości:

,,– Jaką rolę odgrywa wiedza?

† Często raczej przeszkadza. Zwłaszcza, jeśli jest to tylko wiedza nabyta, nieprzetrawiona[37] własnymi przemyśleniami. Stosowana mechanicznie wiedza utrudnia kontakt z Bożą Mądrością i wtedy lepiej, żeby jej nie było. Poza tym prowadzi do pychy, poczucia samowystarczalności człowieka, a konsekwencją tego jest oddzielenie od Boga.

Wiedza połączona z pokorą i otwarciem na Boga jest bardzo cenna. Zamienia się ona na mądrość, a to jest cecha Boska.

Trzeba zdobywać wiedzę i prosić o mądrość. Zdobywanie wiedzy powinno być podporządkowane celom człowieka – jego hierarchii wartości wypływającej z wiary.

Wszelki chaos i zaspokajanie tylko ciekawości jest niebezpieczne, bo może oddalać ode Mnie, może gubić.''

Jezus Chrystus dla Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 71 czw. 8 V 86, g. 7

Przy okazji drugi cytat o ogólnym uświęceniu:

,,† Natury swej nie trzeba pokonywać[,] tylko ją uświęcać. Pozwolić na to i prosić o to, abym Ja ją uświęcał w każdym przejawie jej istnienia.

Skoro ją dałem właśnie taką, to twoim zadaniem jest przyjąć ją i dążyć do świętości w całej swej ludzkiej naturze. Razem ze swymi słabościami i ograniczeniem.

Ten trud codzienny i to poddanie się uwarunkowaniom człowieczego życia trzeba przyjąć jako zadanie dane przeze Mnie. Bo tym jest ono w istocie swej.

Bądź pogrążona w Miłości Mojej z tym wszystkim, jaka jesteś i w czym uczestniczysz. W ten sposób zostanie uświęcona twoja natura ludzka, to wszystko, co czynisz i co cię otacza.

Bądź sobą, ale coraz bardziej przeniknięta Moją Miłością i świętością.

†\* Nic w tobie nie powinno być zniszczone, a wszystko uświęcone. Dlatego oddawaj Mi wszystko ciągle, abym mógł uświęcać.

Zauważyłaś już, że każda rzecz i każda sytuacja oddana Mi ma inną wartość. Że jest, choć pozornie taka sama, a jednak przemieniona przez Moją w niej obecność. Jest to na podobieństwo przeistoczenia, które odbywa się na ołtarzu.

Twoje życie może się stać jedną ciągłą ucztą ofiarną, podczas której wszystko będę przemieniał w ofiarę doskonałą, wspólną z Moją Ofiarą. Spójrz na swoje dni i to, czym są wypełnione[,] jako na jedną wspólną całość. Wszystko stanowi elementy jednego daru ofiarnego, który składasz. Dar doskonały to taki, któremu nie brakuje żadnego elementu.

Tak, jak w mozaice: wszystkie kamyczki tworzą jeden obraz, a brak któregoś sprawia, że obraz nie jest doskonały.

Twoim zadaniem jest ułożyć obraz z takich kamyków, jakie otrzymałaś i nie zgubić żadnego.

Ja chcę ci w tym pomagać, bo wiem, jak obraz powinien wyglądać. A ty, zależnie od tego, jakim zaufaniem Mnie darzysz, możesz układać go sama, prosić o Moje rady, albo podawać Mi poszczególne kamyki, abym Ja układał.

Jak myślisz, który obraz będzie najładniejszy?

Życie kończy się wtedy, gdy obraz jest już skończony i nic więcej nie można w nim udoskonalić.''

Jezus Chrystus dla Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 267 wt. 28 X 86, g. 9:30

\*

Stan ponownej jedności Boga i ludzkości to Królestwo Boże. Jezus jest przyszłym Królem królów, a Jego Królestwo to światowe imperium dobra, z pomniejszymi krainami i ich królami pod jednym panowaniem Boga. W odrodzonym świecie my będziemy Jemu ludem, a On będzie nam Bogiem.

Małżeństwo ludzkie sprawia, że dwie jednostki tworzą coś znacznie większego niż po prostu ich suma. Powstaje coś nowego, większego od nich dwojga, emanacją tego jest nowe życie ich dzieci. Podobnie jest z Królestwem Bożym, ono jest czymś więcej niż sumą składających się na niego jednostek ludzkich, to byłby jakiś rodzaj chaotycznego tłumu. Powstanie nowa jakość, w której będziemy partycypować. Bóg i człowiek zespolą się, a ludzkość nabierze cech Bożych, przeistoczy się w ciała, dusze, umysły uwielbione i uduchowione.

\*

,, – Napełniłeś moje serce Twoją czułością, a dzień cały Twoim błogosławieństwem.

I jesteś tu tak dobry i tak łagodny. Mój Pan, mój Bóg, mój Oblubieniec...

† Oddałaś Mi ten dzień i wszystko, co w nim było, a Ja to przyjąłem. Byliśmy razem i było ci dobrze ze Mną.

Jestem z tobą w twoim sercu. Wypełniam je Sobą.

Bądź poddana i bezwolna wobec Mnie. Sprawię, że pałać będzie twoje serce i rozpłynie się twoja dusza we Mnie.

– Jest tak. Czy tak będzie w wieczności?

† Będzie o wiele lepiej. Będziesz Mnie widzieć i odczuwać o wiele pełniej.

– Jak spełniać Twoją wolę i Twoje życzenia?

† Bądź Mi oddana tak, jak dziś[,] i wyczulona na Moją Miłość. Bądź spragniona Mojej Miłości. Niech twoje serce pała tym pragnieniem nieustannie. A poznasz Mnie bliżej i zaznasz słodyczy Mojej Miłości jeszcze bardziej i coraz bardziej.

– Tak bardzo hojny jesteś. Nie trzeba Cię prosić nawet. Wszystko wiesz i o wszystko się troszczysz.

Trzeba Ci tylko dać to niewiele, co się ma, a Ty obdarzasz tak obficie, tak szczodrze.

† Ale trzeba dać szczerze i ufnie i nie oczekiwać zapłaty. I pragnąć dawać jeszcze więcej, o wiele więcej niż możesz. Oddać Mi wszystko i nie oczekiwać nic. Cieszyć się oddawaniem Mi i miłowaniem Mnie.

Najwięcej otrzymuje ten, kto pragnie tylko obdarzać.

– Na tym polega czysta miłość?

† To jest ta Miłość, którą złożyłem w twoim sercu, która cię stworzyła, i którą Ja jestem. Jeśli potrafisz wydobyć ją ze swego serca i złożyć przede Mną, Ja ją przyjmę. I twoja dusza złączy się ze Mną, bo utkana jest z Mojej Miłości – powróci do Mnie i będziemy stanowić jedno.

– To będzie zjednoczenie, którego cząstkę dałeś mi poznać?

† To będzie zjednoczenie i będzie na miarę twoich pragnień i twojej bezinteresowności.''

Jezus Chrystus (†) dla Alicji Lenczewskiej (–), A. Lenczewska, Świadectwo 231 [wt. 30 IX 86], g. 23:15

\*

Poznanie jest łączeniem, zjednoczeniem, przenikaniem – w nim przedmiot włada podmiotem poznania, zmienia go. Kwiat oglądany zmienia moją świadomość, zapisuje się w pamięci, porusza uczuciami. Boga nie można poznać tak jak się poznaje świat, Jego poznanie zmienia znacznie głębiej. Akt poznania jednoczy poznającego z poznawanym, znosi rozdział, zespala. W Niebie poznamy Boga tak, jak On poznaje nas, jak o tym mówi Hymn o miłości.

Wizja uszczęśliwiająca to bezpośrednie poznanie Boga, którego doznają aniołowie w Niebie. Nazywana jest „wizją”, odmiennie od pośredniej wiedzy o Bogu, którą może nabyć umysł ludzki w naszym życiu. Ona uszczęśliwi świadomość człowieka. Każdy wymiar zjednoczenia Boga i duszy jest dla człowieka wywyższenia, przebóstwienia.

\*

### 4. Duchowość ofiary

Duchowość ofiary (której symbolem jest krzyż) stanowi centrum życia chrześcijańskiego. Przykładem nam jest ofiara stwórcza i ofiara zbawcza Boga.

\*

Ofiara w różnych kulturach

Dawne kultury przeczuwały duchowo istnienie jakiejś ofiary Boga z samego siebie, aby mógł powstać świat. W Indiach żywa jest wiara w Puruszę, boskiego człowieka kosmicznego, z podziału którego powstała ludzkość. ,,Powstały zeń zarówno świat i wszystko to, co żywe, jak i strofy wedyjskie, melodie śpiewu, metra i formuły ofiarne, które są potrzebne w rytuale. Z głowy i stóp Puruszy powstały niebo i ziemia, z twarzy Księżyc, z oka Słońce. Z ust tworzą się postacie Indry, Agniego i braminów; z oddechu wynika wiatr, a z pępka przestwór. Z ramion powstają książęta, z ud chłopi, ze stóp zaś siudrowie (śūdra).’’ – Heinrich von Stietencron, Hinduizm.

Ta ofiara tworzy całość Kosmosu, czyli ma wymiar kosmogoniczny. W mitach mezopotamskich bogini Tiamat została pocięta dla ustanowienia świata. Znawcy Biblii twierdzą, ze biblijne pojęcie ,,tehom’’ oznaczające pierwotny bezmiar ma powinowactwa językowe z imieniem Tiamat.

Spotkałem się ze stwierdzeniem, że dla Indusów całe funkcjonowanie świata związane jest z ofiarą. Rygweda ujmuje całą naturę jako oddającą się w ofierze np. niebo składa ofiarę w postaci deszczu, umożliwia wzrost roślin, które z kolei odżywiają zwierzęta i człowieka. Człowiek oddaje cześć naturze, przez co uczestniczy w porządku ofiarniczym. Cała natura jest wobec tego ofiarą i nieustannym poświęceniem. Nawiązuje do tego Bhagawatgita: ,,Wszystkie żyjące ciała utrzymują się przy życiu spożywając ziarno, ziarno z deszczu powstaje, deszcz ze spełniania ofiary, a ofiara z pełnienia nakazanych obowiązków.’’ – BG.3.14. Porządek wedyjski oparty był na ofiarach składanych dla bogów. Uczestnictwo człowieka w porządku ofiarniczym miało wymiar podtrzymywania ładu kosmicznego.

\*

Podobną formę kultu wykonywali na polecenie Pana Boga Izraelici. Składane były różnego rodzaju ofiary. Kultura izraelska jako w gotowej formie ofiarowana bezpośrednio przez Pana Boga nie posiada rozległej podbudowy filozoficznej, ma wymiar raczej legalistyczny, dlatego nie znajdziemy w niej uzasadnień poszczególnych praktyk religijnych. Wyłączny kult ofiarniczy Boga Izraela podtrzymywał istnienie państwa i narodu izraelskiego. Izraelici jednak nie przestrzegali czystości kultu i oddawali cześć bogom narodów sąsiednich, przez co utracili podstawy swojego istnienia i sprowadzili na swój lud i państwowość zagładę z ręki Babilończyków. Właśnie niewierność ludu w wymiarze łączności z Panem Bogiem poprzez składanie ofiar wyłącznie Jemu była pieczęcią ich istnienia.

Biblijny wierny Noe rozpoczyna życie w oczyszczonym po potopie świecie od zbudowania ołtarza i złożenia ofiary. Akt ofiarny był w jakiś sposób aktem konstytutywnym dla życia ludzi na ziemi.

\*

W Indiach znane jest przekonanie, że całe funkcjonowanie świata ma wymiar ofiary, a ona sama stanowi rzeczywistość, która konstytuuje Kosmos. Cała historia hinduizmu to najpierw kult ofiarny czasów wedyjskich sprzężony o ofiarnym charakterem Kosmosu. Potem przekształcono charakter życia religijnego w wewnętrzne samoofiarowanie się wiernych w praktykach ascetycznych i pobożnych. Można chyba powiedzieć, że dla myślenia hinduistycznego ofiara ma wymiar fundamentalny.

\*

Bóg składający Siebie w ofierze

Gdy kierujemy wzrok w kierunku chrześcijaństwa, pierwsze, co widzimy, to znak cierpiącego Boga. Paradoksalny, wręcz niewiarygodny symbol Krzyża. Bóg pokonany, zabity, zhańbiony na rzymskiej szubienicy. Czy jest na tym świecie cokolwiek budzącego większe współczucie, niż taki Bóg? To też niekończący się wyrzut sumienia człowieka, bo to jest obraz stanu Boga po kontakcie z człowiekiem.

\*

Stworzenie świata ofiarą Boga z siebie

W wielu mitach, jak pisze Eliade, początkiem stworzenia jest samoofiarowanie się bóstwa, w tym jego śmierć. To przeczucie ludzkie zdaje się potwierdzać w faktach. Coś podobnego następuje także w przypadku stworzenia przez Boga. Nie ma tego wprost Biblii, Pismo podkreśla przede wszystkim moc Bożą. Jeśli dobrze się zastanowić zwłaszcza nad wszechmocą, okazuje się że przejście od wszechmocy do konkretnego stworzenia jest dramatem dla Boga.

Niezmierzony i wszechmocny Bóg konkretyzuje się ze swoją wolą w akcie stworzenia. A to jak każda decyzja jest końcem pewnej potencjalności z jej w tym przypadku nieskończonością. Jest w tym coś ze śmierci, jakiegoś końca, jakiegoś wygaśnięcia mocy, która na skutek swojej realizacji niejako umiera. Choć wszechmoc Boża w ten sposób nie przestaje istnieć, to w aktualnej chwili czasowej, jak to postrzega człowiek, tak to właśnie można odbierać. Przejście od wszechmocny i absolutnej potencji do gotowych dzieł bożych w jakiś sposób jest ofiarą Bożą, po której Bogu pozostaje jedynie możliwość spoczynku, gdyż zamiary zostały zrealizowane. Tym spoczynkiem jest szabat Boży. Podobnie jak ludzka emerytura przychodzi po wyczerpaniu sił i pomysłów na życie, tak Boski odpoczynek w kategoriach pojmowalnych dla człowieka kojarzyć się może z takim właśnie wyczerpaniem mocy twórczej po jej doskonałej realizacji. Stworzenie więc jest w jakimś sensie ofiarą Boga z siebie dla swoich stworzeń, które dzięki temu aktowi powstają.

Jest jeszcze drugi aspekt tej ofiary. Polega on na tym, że Bóg w tym stworzonym Kosmosie wyznacza sobie miejsce i staje się niejako zakładnikiem reszty Kosmosu, w którym od tego czasu uczestniczy. Czyni to co prawda dobrowolnie, ale i w dowolnej chwili nie może znieść ani zmienić jego praw, które sam nadał i które także Jego od tej chwili wiążą. Jest to także dramat Boga, który konkretnie umieszcza siebie w systemie swojego stworzenia, poświęcając niejako swoją wszechmoc. Widać to dobrze w szyderstwach z Boga ateistów wyśmiewających jego wszechmoc, która niejako nie jest już wszechmocą i budujących złośliwe paradoksy na tej zasadzie. Jest to bowiem wszechmoc tak potężna, że potrafi ograniczyć samą siebie, złożyć z siebie ofiarę w miłości do człowieka. Przejście od Absolutu do Boga w świecie jest ogromnym samoograniczeniem, czymś dla nas niepojmowalnym. W Bogu rozgrywa się wielki dramat, tym większy, że Jego ukochana ludzkość wykorzystując Jego ofiarę i jej owoc w postaci wolności ludzkiej popada w opętanie i zatraca się.

Jednak kształt rzeczy zmienić się jeszcze może. Pismo mówi, że przemija postać tego świata, a akt zakończenia i ostatecznej przemiany nazywany jest końcem świata. Będzie to koniec obecnego kształtu tego świata a więc świat pozostanie, ale zmienią się zasady nim rządzące. Kształt – postać to inaczej forma, a forma składa się z pewnych prawideł, które na nią się składają, jest ich sumą.

\*

Człowiek jak Bóg

Bóg był pełnią, Absolutem, zupełną doskonałością. Samą mocą i nieskończoną możnością, wszechpotencją. Celem stworzenia było uczynienie człowieka i obdarzenie go władzą kierowania samym sobą, inaczej nazywaną wolnością, wolną wolą. Stworzenie człowieka jest swego rodzaju absurdem samo w sobie patrząc z punktu widzenia interesu Boga. Dając człowiekowi wolność (władzę), zdolność samodzielnego działania, Bóg odebrał sobie władzę nad człowiekiem. Absolut uczynił siebie bezradnym, naznaczonym brakiem i niebytem, postawił sam sobie granicę. To wszechmoc tak wszechmocna, że sama siebie pozbawiła wszechmocy, sama siebie ograniczyła. Bóg bezradny – bo dał wolność i władzę – to największy paradoks dziejów.

Bóg wyzbył się władzy w pewnych sprawach na rzecz człowieka, właśnie te sprawy są przedmiotem wolności ludzkiej. Głównie są to zagadnienia decydowania o własnym losie każdego człowieka. Dane nam zostały pewne zasady określające to, jak wykorzystać swoją wolność, swoją swobodę twórczą, sprawczą, by pozostać w zgodzie ze swoim przeznaczeniem, w zgodzie z wolą Stworzyciela. Jak rozwinąć, a nie zaprzepaścić, Boży wysiłek stworzenia nas.

Bóg narzucił sobie niebyt dając nam wolność. Odmówił sam sobie czegoś, co przecież miał, wyrzekł się własnej wszechmocy, wyrzekł się własnego interesu, dobra, własnego ,,ego’’, o ile można o Bogu powiedzieć używając tego terminu wyrażającego ludzka ułomność. Dlatego droga do Boga jest ascetyczna – także wymaga narzucenia sobie niebytu, wyrzeczenia się ego.

Miłość Boga do człowieka przelała się w wolność człowieka, która jest darem największym z możliwych, darem Boga z siebie samego. Wszak wolność człowieka czyni wszechmocnego Boga bezradnym i bezsilnym, wydanym na taki los, jaki zgotuje Bogu człowiek (sic!). Bóg, można powiedzieć, umarł z miłości do człowieka już przy stworzeniu, gdy wyparł się własnej wszechmocy. Złożył sam z siebie ofiarę, nie ma większych darów.

Wiara ludzka w Boga, która jest zwrotnym skierowaniem pragnień ludzkich na Boga i otwarciem się powrotnie na wszechmoc Boga, jest zwróceniem tej władzy Bogu poprzez posłuszeństwo. To przywrócenie Bogu statusu Boga. Widzimy w Piśmie, że niewiara czyni Boga bezsilnym wobec człowieka, przykładowo Chrystus nie napotkawszy wiary nie czynił cudów, jak głosi Ewangelista. A co człowiek z tym robi? Sami widzimy wokół, obserwując ludzką łapczywość i rozpasanie. W odpowiedzi na ofiarę Boga, człowiek winien także złożyć ofiarę ze swojego życia Bogu.

\*

Niestety, przezwyciężania siebie, jak wszystko co ludzkie, ma też swoje złe odmiany. Grzech jest rodzajem wyjścia z siebie, tyle że nie jest do dobre przekraczanie siebie, tylko złe niszczenie samego siebie.

\*

Ofiarowanie świata

Bóg uczynił człowieka nie tylko panem samego siebie, ale także całego świata. Świat stał się darem od Boga dla człowieka dla szczęśliwego życia. Człowieka uczyniono władcą i współwstwórcą, gdy kazano mu nazywać rzeczy. Nazwanie jest początkiem władzy. Tylko człowiek został nazwany przez Boga, resztę świata poddano ludziom. Człowiek wraz ze swoim grzechem zanurzył niestety świat w porządku zła, potworności. Można rzec, że zniszczyliśmy nie tylko samych siebie, ale i całą dostępną nam rzeczywistość.

Dar ze świata to kolejna ofiara, jaką poniósł Bóg na korzyść człowieka. Bóg ofiarował nam wszystko, co miał, cały świat. Nie zostawił sobie niczego. Po wcieleniu widzimy to doskonale, gdy jest żebrakiem na świecie, żebrakiem posłuchu, chleba, miłości.

Dobre czynienie w wierze w Boga zaczyna się od serdecznego ofiarowania wszystkiego powrotnie Bogu pod władzę. Oddajemy Bogu świat i samych siebie, to początek wiary i miłości. To uwalnia od zła i jest początkiem przemiany człowieka i otaczającego go fragmentu świata w stronę dobra.

\*

Bóg wrażliwy i cierpiący

Bóg jest poza naszym wszechświatem. W swojej naturze jest absolutnie oddzielony od stworzenia. Bóg jest czystą radością, szczęściem, spełnieniem. Doznaje, jak to nazwali Grecy, ataraksji, czyli doskonałego zadowolenia i nikt, i nic nie może tego zmienić. Doświadczenie Boga niekiedy przynosi człowiekowi także doświadczenie duchowej ataraksji. Bóg obdarza swoją radością, spełnieniem, miłością właściwymi Mu z Jego natury. Niebo, duchowa świątynia Boga, to także kraina wiekuistego szczęścia, radości, biesiady. Trochę jak kraina różowych jednorożców w bajkach dla dzieci, kwiecista i słoneczna.

Jednak Bóg przekracza samego Siebie, transcendenduje Siebie. Z własnego wyboru potrafi poddać się także doświadczeniu, które sam dla Siebie wybiera. Bóg – jakby osobny wszechświat jest jednocześnie w całości żyjącą istotą. Na dodatek czującą istotą o absolutnej wrażliwości, niewyobrażalnie czułą i delikatną. Czyniąc nas wszedł z nami w więź jakby rodzinną, skazał się na nas na dobre i na złe. Zwłaszcza wiele doznaje tego złego. Ale nie rezygnuje z nas dopóki tylko może. Wolno nam Jego odczucia przekazywać kategoriami ludzkimi, bo sam tak czyni w objawieniach, choć Jego przeżycia w swojej istocie są nam niedostępne.

W tym ujęciu jako Bóg w świecie nieustająco cierpi. Jego ofiara krzyżowa i w ogóle całe życie Wcielonego wśród ludzi jest tylko ilustracją stanu relacji pomiędzy Nim a ludźmi. To jest materializacja i ukonkretnienie tego, co dzieje się w sercach ludzkości, jego ukochanej ludzkości. Naszej do Niego nienawiści, chęci zapomnienia, wypchnięcia z serca. Jest w tym ogromny dramat i tragizm Boga skazanego na oglądanie swoich dzieci w rynsztoku. Bóg chce, abyśmy byli taką rodziną, jakiej zapragnął. Jednocześnie jest to wezwanie dla nas, abyśmy nieśli ulgę temu Bożemu cierpieniu doskonaląc własne życie i zanosząc wiarę wraz z prawdziwym Imieniem Boga innym ludziom.

Skoro wiara w Boga jest pamięcią o obecności Boga, to jest ona życiem z Bogiem. Pamięć jest obecnością Boga w sercu człowieka, mistycznym wcieleniem Boga w sercu człowieka. Wprowadzaniem Boga żywego do mojego życia, do każdego jego fragmentu i chwili. To zwrot Bogu Jego władzy i wolności, które, gdy się realizują, są życiem Boga przy człowieku. Z drugiej strony, gdy lekceważymy Boga i zapominamy o Nim, to zabijamy Go w swoim sercu i umyśle, wypychamy Go, uśmiercamy Jego i siebie. Cierpienie wynika z odbieraniu komuś życia, w tym przypadku Bogu.

Bóg jest (według pojęć ludzkich) niewyobrażalnie cierpiący z racji tego odrzucenia przez ludzi. Ta postawa wyparcia ze świata realizuje się na Wcielonym poprzez wyrzucenie Go ze świata przez morderstwo. Chrystus cierpi ból odbieranego Mu życia w udręce bez końca w relacji z odrzucającym Go człowiekiem. Bóg Wcielony doświadczył realnie na sobie tego wszystkiego. Co ludzie nosili w sercu jako swój stosunek do Boga, to zrealizowali, kiedy faktycznie Go zobaczyli. Odepchnięcie, krzyż, udręka odrzucenia, zaszczucie, szyderstwa i prześladowania – to materializacja tego, co się dzieje , gdy ludzie odrzucają wiarę. To się dzieje cały czas, gdy grzeszymy, czy choćby wypieramy się Boga – zabijamy Go. Jak cała bytność Boga, także droga krzyżowa Boga Wcielonego trwa w wieczności z powodu każdego z nas, bo Bóg nie zna czasu, ma tylko wieczność. U Niego nic nie przemija, także cierpienie. Niewiara, grzech, wyparcie się Boga zabijają Go. Wszystkie typy grzechu i zła znane z Pisma są także w każdym z nas z różną mocą i kształtem. Bóg może cierpieć, co samo w sobie jest czymś paradoksalnym – w relacji z ludźmi, to nie dotyka Jego istoty, ale też nie da się od Niego rozdzielić. Cierpi w relacji, jak mąż oglądający zdrady ukochanej żony, jak ojciec patrzący z udręką na degenerację dzieci.

Stworzenie uczestniczy w cierpieniu Boga, a On nie jest na to obojętny. Błogosławi osiem razy wszystkim cierpiącym, prześladowanym, a dobrym. On jest obecny w każdym ludzkim cierpieniu, jest cichy z powodu krzyczących, płacze z powodu krzywdzących, kocha tym więcej z powodu nienawidzących, bo im większy grzech – tym większą dobrocią odpowiada, reaguje na nią. Sam cierpiał najbardziej, ale się nie mścił, było Mu źle, ale nie stał się zły. Pozwala nawet się zabić człowiekowi, ale nie odwzajemnia agresji, nienawiści. Jego umieranie, agonia są dla nas więc darem, ofiarą. W słowach do Faustyny i Fra Elia wyjaśnia, że Jego spojrzenie z krzyża jest pełne miłości. Wtedy był odarty z własnej woli, absolutnie wrażliwy na dobro i zło drugiego, bo bezsilny i bezradny wobec niego, zdany na człowieka. To jest obraz Boga w relacji do świata, absolutnie zdanego na człowieka i bezbrzeżnie cierpiącego.

Trzeba ująć Mu bólu, samemu go znosząc, gdy trzeba, bez złości. Przyjmować swoje krzyże w duchu pokoju będąc gałązką Jego winnego krzewu. To nadaje życiu człowieka specyficzną powagę i wymiar ponad materialny i ponad doczesny.

To poddanie się Boga człowiekowi widzimy także w Jego nauczaniu do swoich naśladowców. Nakazuje On nie tylko jak wpierw Ojciec nie kraść, ale nawet pozwolić się okraść, jeśli ma to służyć miłości. Nie tylko nie stosować przemocy, ale nawet takiej przemocy się poddać. Ba, zaleca paradoksalnie zachować w tym własną wolność i gdy ktoś przymusza, żeby z nim iść, idź jeszcze dalej niż przymuszono. Ustąpić, żeby zwyciężyć, nie poddać się złości, wygrać własną duszę, a może i jakoś zjednać tego drugiego, który nam jakieś zło narzuca. To przedziwna nauka, której człowiek by nie wymyślił.

Bóg stale okazuje pasywną akceptację poczynań człowieka, nawet jeśli kosztuje Go to życie. To prawda wspaniała i straszna zarazem, gdy uświadomimy sobie, że w naszych rękach jest los Boga.

\*

Ostateczna ofiara – ofiara Logosu

Samo stworzenie jest wielką ofiarą, ale nie ostatnią. Człowiek zrujnował samego siebie i poddany sobie wszechświat naznaczając go występkiem, przemocą, agresją, fałszem, zdradą, upadkiem. Stał się opętanym dzieckiem diabła i naśladowcą w samozniszczeniu, w autoagresji. Zrujnowano dzieło Boże, zrujnowano Raj, czyli pierwotny świat.

Największe dzieło Boga – połączenie Nieba i ziemi – anioła i zwierzęcia – człowiek stał się połączeniem bydlęcia i bestii. Bóg jednak kocha go dalej, ale los człowieka według praw Bożych jest przesądzony. Bóg jest wierny swojemu słowu, nie może zmienić zdania (prawa), bo nie istnieje w czasie, nie dotyczą Go zmiany. Zapowiedział Adamowi i Ewie, że grzech skutkuje śmiercią – i to śmiercią w każdej postaci, w tym śmiercią za życia (utratą ludzkiej godności i pozycji wobec świata, pozycji dodajmy niemal boskiej, panowania nad światem) oraz śmiercią w wieczności – odłączeniem dusz od Boga (Szeol). Tym sposobem ludzkość po grzechu odpadła od Boga i popadła w stan śmierci i kolejnych permanentnych grzechów.

Bóg jednak tworzy plan ratunkowy. Ratowanie ludzi jest konieczne, gdyż demon wykorzystał coś, co miało być ostrzeżeniem co do granic bezpiecznego życia dla ludzi (przykazanie) i skłonił ludzi do samobójstwa duchowego. Wyrok, od którego ratuje nas Chrystus, jest wyrokiem samego Boga, ustanowionym jako prawo dla ludzi jeszcze przed stworzeniem, a Bóg własnego słowa nie zmienia. To Prawo jest zapisane w samym Bogu, jest treścią Słowa (Logosu), Drugiej Osoby. A jednak Bóg kocha ludzi i żal Mu naszego losu, nawet jeśli wybraliśmy odcięcie się do Niego, pogardę dla Jego słowa w grzechu, samowolę, bezczelność, arogancję, zło.

Jak więc można sprawić, aby Prawo zapisane w Bogu zarazem spełniło swoje uśmiercające działania, a jednak zachować ludzi dla Boga zgodnie z Jego pierwotnym planem? Jest tylko jeden sposób, Bóg – nośnik tego Prawa musi poświęcić sam Siebie. To Prawo dla świata, więc Logos Wcielony, czyli obecny na świecie złoży w ofierze Siebie, zniszczy sam Siebie dla uratowania ludzi. W ten sposób upada pierwotny wyrok, bo podstawa tego skazania poświęca sama Siebie.

Wcielony Bóg zamiast zostać królem tej ziemi, poszedł za swoimi poddanymi i dzieli z nami każdy rodzaj bólu, poszedł także do piekieł. Czy jest coś bardziej nieprawdopodobnego, jak wejście Boga do piekła? Nie może zniszczyć piekła zupełnie, bo nie On je zbudował, to dzieło demona i ludzi (w istocie stan bezbożności skutkujący cierpieniem i śmiercią). Po wcieleniu, jak każdy człowiek po śmierci trafił pomiędzy odciętą od Boga ludzkość do Szeolu – Otchłani. Tam jednak stało się coś niezwykłego i paradoksalnego – Bóg wszedł w miejsce (stan) bez Boga, a to nie mogło Go utrzymać. Bóg wchodzi ze swoją obecnością do piekła i do ziemi piekielnej, do cierpienia i do grzechu, do miejsc bez Siebie z definicji, wygrywa z definicją, logiką, ludzkim wyobrażeniem, dokonuje niemożliwego. Chrystus zmienił radykalnie stosunki w zaświatach – korzystając z Jego obecności, gdy do Niego ,,przylgniemy'' (termin teologiczny) w wierze, złączymy się też z Jego mocą, która osłania człowieka od słusznego wyroku. Piekła nie ma, gdy jest tam Bóg. Dlatego zbawienie to nie jest zniesienie wyroku śmierci dla ludzkości w staniu nienawiści do Boga (grzechu), bo Niebo i ziemia przeminą, a Prawo nie przeminie. Jest to jednak niezwykła nowość, gdzie Bóg swoją obecnością rozsadza piekło i otwiera jego bramy dla tych, którzy chcą do Niego przystać poprzez wiarę i połączenie z Nim losów, w ten sposób znosi skutki wyroku potępienia.

Bóg wcale nie musiał ratować ludzi, dodajmy, tylko chciał. To znowu cierpienie Boga z wyboru, a nie z natury. Najpierw stworzenie, a potem ponowne stworzenie (regeneracja po upadku, naprawa) stanowią akty dobrowolnego cierpienia i ofiary Boga. Miłosierdzie przywraca do porządku sprawiedliwości, a z grzechu czyni wstęp do większego dobra. Felix culpa, szczęśliwa wina pozostaje najgorszym złem, ale Bóg ludzkie zło wpisuje w swoje dobro, w którym to zło ginie, staje się nieistotne. Dokonuje się niemożliwe. Ukazuje się wszechmoc, która moderuje samą Siebie. Usprawiedliwia, tzn. czyni znowu sprawiedliwym człowieka. Bezsensowi wandalizmu grzechu dobudowuje własny sens.

To wszystko przypomina nam o czymś jeszcze: Bogu wolno być strasznym, bo najpierw był taki dla Siebie. Przychodzi do nas, jako Baranek, jako niemowlę, będące samą słodyczą. Skoro Go takim odrzucamy, reagujemy na Niego agresją – to samo otrzymujemy. Odrzucona superdobroć – staje się supergniewem. Prawo zapisano nie tylko w Bogu, ale i we Wszechświecie. Wszechświat oddaje grzech w człowieka, stworzenia czyhają na nas, zwierzęta i mikroby zabijają nas bez ograniczeń. Zło grzechu wraca do człowieka ze straszną siłą już za życia na ziemi.

Jak zwykle w sprawach Boskich mamy dwie zasady przeciwstawne. Jest obraz Boga – Wybawiciela człowieka ratującego nas kosztem samego Siebie i bezgranicznie tragicznego we wspólnocie/ rodzinie z ludźmi, to jest Boska immanencja w jednym ze swoich aspektów. Drugi obraz to oderwanie Boga – transcendencja: Bóg nieustannie bezgranicznie szczęśliwy w relacji wewnętrznej i oderwaniu od stworzonego świata. Złożenie tych dwu obrazów daje jako taki początek do rozmyślań o Bogu.

Nie można nie dostrzec, że samo wcielenie było jakby drugim po stworzeniu aktem samoofiarowania się Boga. Przyjął On naturę człowieka w życiu ziemskim, doświadczył każdej małości i biedy właściwej ludziom. Śmierć krzyżowa jest jakby trzecim aktem tego ofiarowania, dopełnia go.

Bóg Wcielony jest ucieleśnieniem porządku świata, cierpi gdy ten porządek jest naruszany. Dlatego cierpi wraz z każdym cierpiącym człowiekiem, jest ze swoją wrażliwością w każdym człowieku.

\*

Ofiara w życiu człowieka

Gdybyśmy w skrócie chcieli uchwycić główną zasadę chrystianizmu to jest to przezwyciężanie, przekraczanie. Absolut przezwycięża siebie i stwarza coś, do czego nie sięga (wolność człowieka). Bóg przezwycięża własny wyrok i zbawia człowieka. Istnienie wszechrzeczy jest nieustannym przezwyciężaniem nicości przez wysiłek sprawczy Boga. W dotychczasowej treści tej książki pisałem już o przezwyciężaniu i przekraczaniu, transcendendowaniu sto kilkadziesiąt razy. Nie będę powtarzał tutaj tego wszystkiego. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że przekraczanie siebie to nic innego jak ofiara z samego siebie.

Otwierając się na poznanie czegokolwiek zapominamy o sobie, co jest ofiarą i przezwyciężaniem ciążenia do zapadnięcia się w siebie, jakie jest udziałem samolubnych lub chorych wewnętrznie. Miłość jest zwróceniem uwagi na kogoś poza sobą, to też przekraczanie egoizmu. Duchowość, przemiana to przekraczanie dążenia zachowawczego, stagnacji, samozadowolenia. Praktycznie wszystko w chrześcijaństwie można opisać poprzez transcendencję.

Ludzie niezbyt zorientowani mylą przezwyciężanie z niszczeniem. Chrześcijanin przezwycięża grzeszny porządek, jaki narzuca mu się z racji życia w upadłym ciele na upadłym świecie. Wychodzi myślami i sercem w stronę transcendentnego Boga i Jego sprawiedliwości. Nie oznacza to jednak zupełnej negacji świata i ciała, stwierdzamy, że trzeba je uznać za niewystarczające i sięgać po więcej i dalej. Przeciwnie kierunki dualne, gnostyckie, traktują materię jako coś złego i wykazują się w stosunku do niej agresją.

Chrześcijanin przez całe życie jest zdolny się rozwijać, zmieniać, nawracać, ożywiać. Nigdy nie jesteśmy jako ludzie na tym świecie doskonali. Można nas kochać takimi jakimi jesteśmy a zarazem otwierać perspektywy wzrostu i doskonalenia. To łagodna propozycja Boga, który stawia nam zadania zapisane w esencji (w duszy), a jednocześnie nie odrzuca, jeśli im nie umiemy sprostać. Czasem trzeba wyjść z siebie, żeby siebie zrozumieć i być lepszym sobą. Czyli mówiąc prościej, trzeba obiektywnie (jakby z boku) porównać się z innymi, aby odkryć własne zalety i wady. Zamiast tego wolimy fantazjować o własnej jakoby bezgranicznej wielkości lub w chwilach rozpaczy o swojej jakoby bezgranicznej biedzie.

Posłuszeństwo Bogu to przezwyciężanie egoizmu. Gdy przyjmuję cudze zasady (Boga) przezwyciężam egoizm rodzaju ludzkiego od czasów Adama i Ewy wybierającego buńczuczne samowładztwo. Teonomia, czyli poddanie Prawom Bożym to także jedno z określeń chrześcijaństwa.

Każda akt wiary przed Bogiem, jak modlitwa, rozważanie, pobożna lektura ma wymiar ofiary. Oddajemy Bogu swój czas, a więc swoje życie. Asceza duchowa to oddanie dodatkowo jakichś przyjemności w ofierze. W istocie każde oddanie Bogu czegokolwiek ze swojego życia, a mamy oddawać wszystko, jest ofiarą. Każda ofiara jest oddaniem czegoś.

Zadano jakże słuszne pytanie: dlaczego coś raczej jest niż nie jest, skoro nie być jest łatwiej? To odkrywa przed nami stały trud przezwyciężania nicości. Bóg przezwycięża nicość jak mityczny Atlas podtrzymujący niebo, żeby nie spadło na ziemię i nie zniszczyło jej. Obawa nicości jest silnym przeżyciem właściwym ludziom żyjącym duchowo, którym dano doświadczenie niebytu jako groźby dla bytu.

Kiedy Bóg naucza, żeby zło dobrem zwyciężać, to jest to także porządek przekraczania a nie niszczenia. Nie odpowiadamy złem na zło, gdyż przezwyciężamy narzucany nam sposób działania, wybieramy lepszy.

Bóg nam nakazuje zaprzeć się siebie, to także ofiara i przekraczanie. Nowe narodziny, przeradzanie się w kogoś nowego, przezwyciężanie własnych emocji, nawyków myślowych, przyzwyczajeń, komfortu (,,wychodzenie ze sfery komfortu’’) – można mnożyć określenia, ale wszystko to samo. Często określamy wiarę jako chodzenie po wodzie, zaufanie Bogu w ciemno. To także ofiara i przezwyciężanie własnego dotychczasowego punktu widzenia oraz jak nam się wydaje bezpiecznego i sprawdzonego zapatrywania na rzeczywistość.

Gdy czytam Zhuangzi, to jest tam wiele fragmentów o tym, że nie należy powstrzymywać przemian, na przykład rozpaczać z powodu śmierci kogoś bliskiego, czy jakichś strat. To podobna myśl, według której musimy uczestniczyć w zmianach, przezwyciężać swoje przyzwyczajenia i poddawać się temu, co przynosi życie niezależnie od nas. To jest gotowość na samoofiarowanie się, na krzyż.

Nawet uczestniczenie z innymi ludźmi we wspólnotach, jak rodzina, społeczności lokalne, narody, kościoły i inne to rodzaj przekraczania siebie. Poświęcam swój egoistyczny interes oraz wygodę dla dobra czegoś większego i ważniejszego niż ja sam. Takim ostatecznym związkiem jest komunia z Bogiem, uczestniczenie w Królestwie Boga.

Raz wybrawszy większe dobro, stale wybierać musimy. Kto na przykład został małżonkiem, codziennie musi potwierdzać udział w swojej rodzinie poprzez niekończące się poświęcenia dla niej, także przezwyciężanie chęci odejścia, czy jakichś destruktywnych zachowań.

Jak widać poświęcenie, przekraczanie, ofiara to jest droga do większego dobra. Budowanie czegoś większego od samego siebie, w czym mogę uczestniczyć. To naśladowanie Boga i istota chrystianizmu. Żyjąc na tym świecie nieustannie muszę przezwyciężać różne egoistyczne pokusy, aby żyć dobrze. Żeby być silnym, trzeba przekraczać swoje słabości – każdy, kto cokolwiek osiągnął, rozumie to. Silni ludzie to nie są tacy, którzy zniszczyli swoje niedomagania, tylko tacy, którzy POMIMO nich potrafili czegoś dokonać. Owo ,,pomimo'' jest stałym elementem życia chrześcijańskiego na tym świecie. Jestem chrześcijaninem naprawdę dopiero wtedy, gdy coś dla swojej wiary poświęcam. Ogólnie, wartość czegokolwiek w życiu człowieka mierzy się według tego, ile go to kosztowało.

Dzisiejsi słabi i wygodni ludzie Zachodu nie rozumieją tego. Z powodu odkrycia w sobie niedomagań biegają na terapie do psychoanalityków, żeby je eliminować, co jeszcze pogłębia ich problemy. Tymczasem silni ludzie to tacy, którzy przekraczają swoje niemożności. Gdy byłem młodym człowiekiem i zobaczyłem pracę prawnika zawodowego, byłem po prostu przestraszony tym, jak potrafi być trudna. Wielu ludzi wobec takiej perspektywy rezygnuje z rozwoju, wysiłku. Co do mnie, to po prostu poszedłem drogą nauki i wzrostu niejako w ciemność, w nieznane i udało się, choć kosztowało naprawdę wiele. Podobnie jest ze wszystkim, co ważne w życiu. Dodatkowo, chrześcijanin nie jest sam wobec takiego nieznanego, bo ma Boga. Wierzyć to znaczy też opierać się nie na sobie (przekraczanie), tylko na Bogu. Wielu rzeczy nie dokonałbym bez wiary w Boga, emocje własne wyhamowałyby mnie. Z Bogiem człowiek jest nie do powstrzymania. Przekraczanie siebie, wejście w nieznane jest o wiele łatwiejsze z Bogiem.

Stworzenie świata było cudem, czymś niepojmowalnym. Może dlatego są takie chwile w życiu człowieka, kiedy przekraczając siebie musimy jakby sami dokonywać cudów – odwagi, brawury, samozaparcia. Dokonać czegoś, co się zdaje niemożliwe, wspinać się na szklane góry. Zwykle, gdy chcemy coś ciekawego zrobić, zaczynają się problemy, komplikacje, nagle piętrzą się przeciwności. Nawet w drodze duchowej bywa wiele przeciwności, święci doznawali odrzucenia, wielu cierpień. Bóg to dopuszcza, gdyż jest to przekraczanie niemożności naszych, przekraczanie ludzkich granic to swoisty cud naszego życia. Bóg oczekuje niemożliwego, cudu, bo sam czegoś takiego dokonał i stale dokonuje. Życie jest próbą dzielności (pisałem już o tym), a dzielność to nieuleganie przeciwnościom.

Ostatnim przekroczeniem siebie jest śmierć – koniec życia na świecie, narodziny dla Nieba. Katolicy modlą się czasem o dobrą śmierć. Dla mnie odpowiedzią na majestat śmierci jest wiara w obietnice Zbawiciela, że nie pozostawi swoich wiernych w zaświatach i przyjmie ich do Siebie.

Dla miłości Boga rezygnujemy z przyjemności ziemskich i to ze wszystkich, bo przecież umieramy i idziemy przed Jego tron. Umieranie tutaj jest narodzeniem tam. Boimy się przejścia, zmiany, nieznanego. A powinniśmy się cieszyć. Ludzie biedni nie wiążą się ze światem, bo nie mają z czym. Pogodniej przyjmują śmierć. Ludzi zamożni i przyzwyczajeni do przyjemności światowych boją się umierać. Świat materialny jest jak ser dla myszy, może być dobrem, gdy się go używa z ostrożnością, ale nierzadko bywa pułapką i to bardzo niebezpieczną. Każda chwila naszego życia jest nieustającym umieraniem i odradzaniem się do nowego życia, nowej sytuacji, nowych spraw. To nas uczy, aby nie bać się, ale z nadzieją, wiarą i miłością oczekiwać spotkania ze Stwórcą. Nasza duchowość, modlitwa i medytacja, uczynki pobożne jest swego rodzaju oswajaniem śmierci, a ta jest ofiarą, oddaniem się Bogu. Gdy zajmujemy się sprawami wiary, wychodzimy poza świat a nasze dusze w szczególny sposób adorują Boga. Wyjście poza świat jest rodzajem dobrej śmierci, narodzin dla Boga. Zwykle życiu na świecie oddajemy dni, a śmierci wieczory. Niektórzy mnisi tradycyjnie nie mieli łóżek, tylko spali w trumnach - i nie ma w tym żadnej makabry, to jest spokojne oczekiwanie nieuniknionego. Na starych ikonach Dzieciątko leży w żłóbku, który wygląda jak trumna. To wszystko przypomina nam, że żyjemy po to, aby umrzeć, wcześniej za życia wykształciwszy gotowość na spotkanie Boga.

Poświęcenie, ofiarność są rodzajem dobrego szaleństwa. Im dłużej uczę się rozumności, tym lepiej rozumiem potrzebę szaleństwa. Racjonalne myślenie, logiczne kalkulacje, jaki jest ich ostateczny sens? Czy Judasz nie był szczytem racjonalności, kiedy na stryczku zakończył swoje duchowe cierpienia tego życia? Pewnie tak. Jednak jak się okazuje wszystkie takie po ludzku sensowne rozważania mogą zaprowadzić nas do podobnych katastrofalnych wniosków.

Żyjąc i chodząc po świecie wykazujemy się tym szaleństwem, które jest spoglądaniem poza proste logiki zdarzeń światowych. Wierząc i kochając Boga przekraczamy (pisałem o tym) proste obrachunki swoich zysków i strat doczesnych (dobro i zło), stajemy ponad nimi, ponad samymi sobą. To jest ten nieodrodny nam wymiar szaleństwa nadziei, która przekracza rzeczywistości ziemskie, a jedynym jej źródłem może być tylko Bóg. Bez Boga nie da się żyć. Dzisiejszy Zachód obnosi się ze swoim ,,racjonalizmem'', którego wyrazem jest aborcja, mordowanie staruszków, wcześniej zbrodnie nazistów i bolszewików, dzisiaj nierzadko ludożerstwo w przetwarzaniu na dodatki do kosmetyków i żywności abortowanych dzieci. Taki racjonalizm widzi tylko chwilowe konsekwencje, nie chce widzieć tych wiecznych. Trzeba go przekroczyć w szaleństwie krzyża, ciemności wiary, wreszcie w najpiękniejszym z szaleństw: w miłości.

### 5. Duchowość ognia

\*

Ogień z Nieba

W Dniu Pięćdziesiątnicy ogień zstąpił z Nieba na apostołów, był to Duch Święty, który w niespotykany wcześniej sposób zaczął działać poprzez chrześcijan. Przybrał widoczny obraz ognia.

Był to z razu jakby jeden ogień w językach. Ogień to żywioł, jest jeden taki sam na całym świecie. Ogień z Nieba połączył ludzi sobą. To jest nauka, jak powstaje rzeczywista wspólnota wiernych. Nie przez instytucje, kodeksy, komisje, urzędników kościelnych – to wszystko wtórne doczesne manifestacje. Właściwa wspólnota to bycie w jednym Ogniu, bycie jednego Ducha i jednego serca.

Języki podzieliły się na poszczególnych wyznawców. Ogień z Nieba uzdolnił ich, aby z całej siły wołać o miłości Boga, całymi sobą uwielbiać i wysławiać Boga. Ogień stał się dla nich nowym zapałem (też ognisty termin) do głoszenia chwały Boga. Ten ognisty zapał doskonale wypełnił przykazanie miłości Boga, bo oni całym sercem, duchem, umysłem Boga wychwalali.

Bóg nazywa wyznawcę lampą, której nie stawia się pod koszykiem. Lampa ma świecić, oświecać. Istotą lampy jest ogień. Przykładem doskonałym takiej lampy byli uczniowie w czasie wylania Ducha Świętego. Lampa świeci ogniem składanej z siebie ofiary.

\*

Ogień ofiary i oczyszczenia

Cała rzeczywistość niesie w sobie odbicie spraw duchowych. Ogień fizyczny w pierwotnym ludzkim myśleniu był narzędziem uduchowienia. Do ognia wkładało się przedmiot materialny, który znikał w nim, tracił swoją uchwytna materialność. Po czym unosił się do nieba dym, który zanosił na wysokości do Boga spalone ofiary. Dlatego ofiary dla Boga palono. Było to posłanie ich do nieba i Nieba. Ogień ma więc wymiar ofiarny i zdolność przekształcania fizycznego w duchowe.

Ogień oczyszcza – metale oczyszcza się przez podgrzanie i w fazie płynnej usuwa się z nich zanieczyszczenia. Bóg zapowiada, że w ogniu oczyszcza swoje złoto, swoje skarby, swoich bliskich – wiernych. Życie nasze jest bowiem w całości samoofiarowaniem się Bogu. Chwile oschłości, próby, utrapienia wyrywają nas z błogostanu i odrętwienia, żeby w godzinie trwogi tym goręcej pragnąć Boga. Ogień bólu pobudza ogień wielbienia. Ten pierwszy przemija, ten drugi jest wieczny. Lampa staje się lampą dzięki oczyszczeniu.

Ogień oczyszcza srebro duszy. Taka zmiana nie zawsze jest przyjemna. Czasem coś w nas musi spłonąć. To boli i przyzywa do żalu za swoją złą przeszłość. Czasem wręcz rozbija całą wewnętrzną konstrukcję człowieka, to jest doświadczenie ozdrowieńczej śmierci, po której jest zmartwychwstanie. Trzeba się na to także zgadzać. Można to nazywać nocą, albo pozytywną dezintegracją, jak kto woli. A to jest po prostu umieranie stopniowe starego człowieka w spotkaniu z doskonałością Jezusa Chrystusa. To czasem ból, czasem tylko płacz, kiedy rozumiem, jak Boga, innych i siebie krzywdziłem swoją postawą, czynem i zaniedbaniem. To czasem wejście w świadomość nagromadzonego w sobie zła, żeby je aktem rozumu i woli odrzucić, wyrzec się.

\*

Ogień wiary

Przez ogień objawił się Bóg Mojżeszowi i Izraelitom. Ogień z Nieba wspomógł Eliasza i strawił jego ofiarę na przekór 500 proroków odstępstwa religijnego. ,,Mane, Mane, Tekel, Fares'' – ogniste litery na ścianie przepowiedziały zgubę złemu królowi. Bóg chętnie ukazuje się poprzez ogień.

Ogień – symbol życia i przemian. Ogień Heraklita nieustająco buzujący jako najpierwotniejsza zasada wszechrzeczy.

Ogień – symbol domu, schronienia. Żydzi ponoć nigdy nie gasili swoich lamp w domach. Ogień oznaczał życie w domu. Ogień ogniska nocą oddzielał bezpieczne miejsce człowieka od chaosu, mroku i dzikich zwierząt. Ognisko domowe zbliża ludzi do siebie, jest centrum domu, rodziny, miłości.

Płonąć z emocji, palić się do czegoś – nasz język pięknie dotyka żaru uczuć. Dostaliśmy Ducha na chrzcie i bierzmowaniu, niektórzy odnowili swoją dyspozycję w modlitwach Odnowy Charyzmatycznej. Ogień jest w nas, po prostu jest. Odkrywanie tego białego ognia zapału Dnia Pięćdziesiątnicy – to odkrywanie swojej wiary i odkrywanie samego siebie w najgłębszej naturze dziecka Bożego. Ten ogień pulsuje w każdym z nas, choć nie wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę.

\*

Piekło

Ogień z nieba spalił też Sodomę i Gomorę. Ta moc, ta energia ma dwie strony: życiodajną i niszczycielską, człowiek sam wybiera, co otrzymuje.

,,Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś. Stałem się codziennym pośmiewiskiem, wszyscy mi urągają. Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: Gwałt i ruina! Tak, słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem. I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, nurtujący w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem.'' – Jr 20,7-9

Ogień piekła to nie straszak na zacofanych, to przerażająca rzeczywistość wieczności wielu ludzi nieposłusznych Bogu. Tak sobie myślę, że to jest ten sam ogień wiary ofiarowanej przez Boga każdemu, gdy na świat przychodzi. Wszak ból piekła to ból łuku, który napięto, ale on nie wystrzelił. To ból powstrzymania dobra w sobie, niedopuszczenia do jego ekspresji. Ogień i moc wielbienia Boga zatrzymane w sobie palą człowieka żywym ogniem. Napełniają bólem buntu, niewdzięczności, powstrzymania miłości.

Bóg tego nie stworzył, On dał nam czysty biały ogień gorliwości (znowu coś ,,gore'') w miłości, wierze, uwielbieniu. Ogień kochania, ofiarowania, oświecenia. Człowiek sam to zamienia na ogień cierpienia, choć wcale nie musi. Gdy piec oddaje swoje ciepło do domu poprzez instalację grzewczą, to wszystko jest w porządku. Jeśli ten piec okazuje się egoistą, nie chce być ciepły dla innych, zachowuje swoje gorąco tylko dla siebie, to ono go rozrywa, topi, niszczy. Podobnie jest z ludźmi, gdy są dobrzy dla innych i wdzięczni Bogu, zachowują dobrą kondycję, gdy zamykają się w sobie ze swoim dobrem i żałują go Stwórcy i innym, to ich wewnętrznie pali i rozrywa.

\*

W Indiach tapas to żar, gorąco, jakie powstaje pod wpływem ofiarowania siebie w ascezie. Według Nasadiya Sukta to właśnie poprzez tapas powstał świat. Ofiara, asceza, ich ciepło podtrzymują istnienie świata. W naszych czasach wiara, asceza, ofiara zanikają. Bóg gotów był powstrzymać ogień spadający na miasto grzechu – Sodomę, jeśli mieszkaliby w niej choćby nieliczni ludzie wykazujący się ogniem wiary i prawości. Nie było takich. Podobny problem staje przed naszymi czasami, kiedy cały świat zamienił się w Sodomę i żaden wierny Abraham już się z Bogiem nie targuje o jej losy.

Wiara pobożnych i prawych ludzi oddalała od świata sprawiedliwość, na jaką zasługuje od pierwszego grzechu Adama i Ewy. Jej zanik to otwarcie drogi zniszczeniu. To już widać, wstrząśnięte żywioły ognia (upały i pożary), wody (ulewy i powodzie), przyroda ożywiona (chorobotwórcze mikroby, szarańcza) powstają przeciwko człowiekowi, jak sam sobie tego życzy swoim uporem w grzechu, który jest sprowadzaniem śmierci. Jeśli dołączy żywioł ziemi i zaczną się trzęsienia ziemi, tsunami, wybuchy wulkanów, padające meteory, to nic już nie uratuje tego świata.

\*

Każda komórka ludzkiego ciała jest piecem i silnikiem, w którym pali się ogień, dzięki któremu żyjemy. Życie jest samo w sobie rodzajem ognia. Ogień to czysta energia, moc, która jest podstawowym żywiołem tworzącym rzeczywistość. Ogień to przemiany, życie.

Pierwszy Poruszyciel nadał światu istnienie poruszając jego przemiany. Ich obrazem jest płomień Heraklita. Działanie Boże (z grecka: energia) jest tworzywem wszechrzeczy. Odmowa życia według Boga, zamykanie w sobie wewnętrznego ognia to śmierć.

### 6. Wiara

\*

Wiara to poznawać Boga i siebie. To znaczy, poznawać różnicę, Jego chwałę i moją marność.

,,† Będę mówił każdego dnia. Chcę, żebyś zawsze pragnęła rozmowy ze Mną.

– Ja jej pragnę, ale wstydzę się mojej małości, bo nie jestem godna. Widzę swoje wady, a nie potrafię ich pokonać.

Tyle już powiedziałeś, a tak mało zmieniło się we mnie.

† Zmieniło się dużo, choć wiele pozostało. Każdy z ludzi, także najwięksi święci, walczyli ze swymi małościami. I ciągle mieli co robić – do śmierci.

Postęp polega także na tym, że widzisz coraz wyraźniej.

To widzenie i to udręczenie własną nędzą jest postępem. Przeciwieństwem tego jest ślepota i samozadowolenie.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 89 sb. 24 V 86, g. 8:30

\*

Kolana narzędziem poznania

We wstępie do Sumy teologicznej wydrukowano LIST OJCA ŚW . PAWŁA VI Z OKAZJI 700 – LECIA ŚMIERCI ŚW . TOMASZA Z AKWINU papieża Pawła VI, w którym czytamy:

,,12. Św. Tomasz, chociaż bystrością w dociekaniu prawdy wzniósł się na najwyższe szczyty rozumu ludzkiego, wobec wzniosłych i niewysłowionych tajemnic wiary zachował się jak dziecię: klęcząc przed wizerunkiem Chrystusa ukrzyżowanego lub u stóp ołtarza, prosił o światło dla umysłu i czystość serca, bo jedno i drugie jest niezbędne dla jasnego wglądu w tajemnice Boże [Suma Teol. 2–2. 8, 7. (t. 15, s. 105–6)]. Przyznawał, że wiedzę swą zdobył bardziej dzięki modlitwie niż przez studia [ Guil de Tocco, dz. cyt., rozdz. 31; p. J. Pieper, Einführung zu Thomas von Aquin, Munich 1958, s. 172 i n.].''

Kolana do klęczenia mamy wszyscy jednakowe. Bogaci, biedni, mądrzy i jeszcze nie, kształceni, niekształceni. Pan Bóg jest sprawiedliwy, nikomu nie odebrał tej wielkiej władzy i możliwości uklęknięcia przed Nim dla Jego lepszego poznania, zrozumienia. Na kolanach widzimy sprawy Boże z jedynej właściwej perspektywy, która daje nam odpowiedni w nie wgląd, tę zbawczą wiedzę, która pozwala nam właściwie wybierać, pojmować etc.

Sam rozum przetwarza jedynie informacje – dzięki jego na siłę autonomicznej, wyjętej z reszty człowieczeństwa, logice wielu już zeszło na manowce, cała nasza przeuczona. Ale rozum na kolanach to potężna siła. Rozum zbiera i przetwarza informacje. Niektóry rozum potrafi z informacji uczynić wiedzę, ułożyć informacje logicznie, praktycznie. Kolana wnoszą jednak do rozumu i wiedzy pewien nadprzyrodzony porządek, właściwe hierarchie, czynią mądrość. Można niewiele wiedzieć, ale być mądrym. O ile używa się kolan.

\*

,,Zasługa wiary polega na tym, że człowiek wierzy[,] choć nie wie[,] choć nawet rozum mówi mu co innego.''

Jezus Chrystus do Alicji Lenczewskiej, A. Lenczewska, Świadectwo 59 sb. 26 IV 86, g. 6:30

\*

Wiara – niektóre rodzaje:

–Wiara intelektualna. Rozumnie myślący człowiek docenia wartość i unikalność Ewangelii, z czasem zwraca się nie ku słowom, ale ku temu, kto je wypowiedział, ku Bogu. To docenianie wartości społecznej i metafizycznej Ewangelii. Bardzo popularna, bywa szczera i wartościowa. Skupiona na skutkach wiary dla ludzi nieufnie traktuje sprawy autentycznie duchowe, obrzędy religijne, prawa religijne. Potrzebuje rozwoju w stronę pracy serca i mistyki, doświadczenia żywej obecności Boga. Zagrożeniem dla niej jest zastąpienie Żywego Boga jego ideą, wyobrażeniem.

– Wiara mirakularna. Opiera się na oglądzie dzieł Bożych w postaci cudów. Ma zwykle wymiar bardzo emocjonalny i potrafi gasnąć razem z tymi emocjami. Winna być rozwijana i utrwalana intelektualnie oraz duchowo. Może stać się poszukiwaniem wciąż nowych sensacji i podniet, albo się zwyczajnie znudzić.

– Wiara entuzjastyczna. Akcentuje radość przeżywania wiary, zwłaszcza w formach wspólnotowych, nasyconych budującym i radosnym przekazem emocjonalnym. Zagrożeniem jest pomylenie łączności z Bogiem (wiary) z łącznością wyłącznie z grupą wiernych.

– Fideizm. Skupienie na sprawach objawianych, z pominięciem rozumu. Nadmiar zaufania dla ludzi będących pośrednikami w wierze. Potrzebuje solidnej podbudowy studium w zakresie rozeznania. Jej zagrożeniem jest popadanie w skrajność poglądów i ocen. Łatwo ulega manipulacji i popada w agresję. To inaczej fanatyzm, zaślepienie sprawami wiary ze szkodą dla miłości, prawdy, rozwagi.

– Wiara radykalna. Radix to korzeń. Taka wiara jest ugruntowana i doświadczona, niewzruszona, ale i spokojna przy tym. Nie licząca się z problemami i konsekwencjami wierności. Staje się wiarą heroiczną w przypadku ciężkich doświadczeń.

– Wiara mistyczna. To przebywanie w obecności Boga. Potężne doświadczenie zwykle powiązane z intensywną pracą duchową, modlitwą, nauką, rozważaniem.

\*

Wiara a religia

Dzisiaj mówimy o wierze, jako o całokształcie związku z Bogiem, w tym rozumieniu wiara nabiera szerokiego egzystencjalne charakteru. Mówimy po polsku o wierzących, wiernych, aby nazwać osoby pozostające w żywym związku z Bogiem. Tym samym wiara nabiera także cech miłości duchowej agape.

W tym kontekście religia jest empiryczną, niejako materialną warstwą życia wiary. Religia to w zasadzie według dzisiejszych pojęć, zwłaszcza religioznawstwa, obyczajowość wiary. Ta obyczajowość stanowi nieodłączną dla życia ludzkiego ekspresję wiary i nadaje jej wymiar wspólnotowy, gdyż religia zawsze jest wspólnotowa. Jednakże zauważa się też, że sama religijność i skupienie się obyczajowości religijnej i jej wspólnotowości jako na ostatecznych sprawach może być zjawiskiem problematycznym. Może stanowić nawet zaprzeczenie wiary, jeżeli odwraca serce od Boga, a kieruje na ludzi, którzy usiłują tego Boga zastąpić samymi sobą.

Wiara bez religii może łatwo stać się jak pociąg, który wypadł z torów, pomoc i prowadzenie wspólnoty oraz jej autorytetów są bowiem człowiekowi nieomal niezbędne. Z kolei religia bez wiary staje się wrogim otoczeniu sekciarstwem, które nierzadko popada fanatyzm, fideizm i fundamentalizm, które zawsze są nienawistne człowiekowi. Religia nie powinna bowiem przesłaniać Boga. Dyskusji z tą patologią Chrystus poświęcił bodaj najwięcej uwagi w czasie swojej działalności, gdy był nieustannie atakowany przez faryzeuszy i uczonych w Piśmie bezwarunkowo strzegących zwyczajów swojej religii i przyzwyczajeń oraz nauczania, które zapewniało im pozycję społeczną i pieniądze. Wiara zawsze dąży do przeżywania we wspólnocie, czyli wytwarza religie. Ale religia wymaga, aby ją przekraczać, gdyż jest to zjawisko świata materialnego i dopiero, gdy potrafimy je przezwyciężyć ale nie zniszczyć tylko wypełnić właściwym duchem, staje się przewodniczką wiary. Wiara czyli pobożność, czy bycie sprawiedliwym w rozumieniu Starego Testamentu jest celem, a nie religia jako taka, która jest do tego środkiem.

\*

Charyzmatycy, liturgiści, teolodzy i mistycy

,,Będziesz miłował Pana, swego Boga, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą.'' Mk 12, 30

W życiu duchowym wiary można wskazać cztery istotne elementy: liturgia, mistyka, profetyzm, rozum. Ludzie wierzący dzielą się także w ten sposób na niepisane stronnictwa, które pozostają ze sobą w skomplikowanych relacjach.

Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem...

Sercem w Biblii myśli się, przeżywa, ono jest początkiem postępowania. To centrum, z którego pochodzi aktywność emocji i czynów. Kochać całym sercem to kochać ,,serdecznie’’, radośnie i czynnie. Oddać komuś serce, to poświęcić mu życie. To wstawać rano i brać się za życie z Bogiem w sercu. To uczyć się, pracować, poświęcać. To zanosić potrzeby serca, swoje życiowe niedostatki w aktach wiary. Serdeczne zjednoczenie, być ,,jednego serca’’ z Bogiem, to czuć i czynić to samo, czego On pragnie. Serdeczna wieź z Bogiem to po prostu dobre życie. Jedną z podstawowych manifestacji wiary jest udział w liturgii, obrządkach, modlitwie i swojej codziennej pracy, która także jest liturgią życia. Większość z nas jest takimi liturgistami – robotnikami winnicy Bożej. Niewiele zajmujemy się teologią, mistyką, czy apostolatem. Po prostu żyjemy dla Boga okazując wiarę przez przypisane obrządki wspólnotowe i samodzielne. Ryty mają silny rys emocjonalny, wspólnotowy.

Liturgiści to ludzie uczuciowi, dla których serdeczność jest dowodem dobra. Niektórzy mówią o nich, że prości, śmieją się, że nie mają wiele talentów, że proste przywiązanie i czucie ma im zastąpić i zmysł moralizatorski, i rozbudowaną rozumność, i talenty prorockie, i mistyczne. To ciekawe, że to jednak właśnie takim objawił się Bóg: pasterzom, rybakom, robotnikom – i urodził się jako jeden z nich.

Liturgia i Sakramenty zaczęły się chrztów i Ostatniej Wieczerzy, ale ich rozwój był najdłuższy. Kościół z początku raczej odcinał się od takich pojęć (jak gdzieś czytałem), jak świątynia – budynek i instytucja, znanych religiom naturalnym. Kościół był rozumiany jako zgromadzenie wiernych, a nie budynek. Czas zrobił swoje, jak każda religia także i chrystianizm wytworzył potrzebę konserwacji przeszłości. Utrwalenia tego, co nie powinno zniknąć. Taką rolę spełniają utrwalone obrzędy, towarzyszący im archaiczny wymarły język itp. Wymurowany gmach świątynny staje się skarbcem pamięci o prawdach wiary przekazywanych poprzez ryty, księgi, obrazy. Strażnikami rytów i pamięci jest stan kapłański. Chrześcijaństwo z czasem musiało to wszystko wytworzyć – właśnie: z czasem, kiedy posiadło już jakąś przeszłość.

Zalety: Ryt to stały punkt oparcia w przemijaniu. Wspólne akty konstytuują wspólnotę wiernych wraz z przeszłymi pokoleniami. Ryt stanowi o istnieniu religii. Wady: Koncentruje się na wymiarze fizykalnym i de facto nie wymaga wiary. Wielu kapłanów żyje tak, jakby Boga nie było – korzystają z tego, że mają zapewniony spokojny byt na wzór urzędników i usługodawców. Emocjonalizm może przybierać postać egzaltacji.

...całą swoją duszą...

Czasem mówimy, ktoś kocha coś z całej duszy, czyli całym swoim jestestwem. Dusza jest najgłębszym źródłem życia w człowieku. Biblia niewiele mówi o duszy, na dodatek w różnych okresach różnie ją rozumiano. W żyjącym człowieku to jest najgłębszy pokład egzystencji. To też najcenniejsza część człowieka, na której nie wolno ponosić szkód. To też element metafizyczny w człowieku. Mistyk koncentruje się na metafizyce, na sprawach duszy.

Mistycyzm zawsze jest nieco z boku. Życie mistyczne zatopione jest w wieczności. Odrywa się od reszty świata, żeby adorować to, co niezmienne. Zalety: Relacja ze sferą ducha jest żywa. Zaburzenia: Podobnie jak u profetów iluminizm. Niewysławialność doświadczenia mistycznego może doprowadzić do irracjonalizmu i odrzucenia rozsądku. Irracjonalizm skazuje na głupotę i dowolność w wyznawanej wierze. Pokuta może przybierać formy teatralne – jak biczownictwo w średniowieczu.

... i całym swoim umysłem...

Teolog nieustannie myśli o Bogu, napełnia Nim swój umysł, pamięć. Rozważa najróżniejsze zagadnienia wiary, dochodzi do odpowiedzi, poszukuje nowych horyzontów myśli. To wiara wyrażana przez słowa i poddana rygorom logicznym – teologia. Początki refleksji nad nią to bodaj święta gnoza u św. Klemensa i aleksandryjczyków – wyrosła pod wpływem kontaktu z pogańskimi filozofiami. Racjonalność używa logiki i teorii poznania oraz wszelkich narzędzi filozofii. Zalety: Gromadzi i porządkuje dane związane z wiarą. Zapewnia jej niesprzeczność, eliminuje nadużycia. Typowe postępowanie władzy duchowej wyraża się w odrzucaniu błędnych intuicji. Wady: Koncentruje się na warstwie ziemskiej i fizycznej (wiedza). Właściwie w ogóle nie wymaga wiary, można być niezłym w teologii de facto nie wierząc.

...całą swoją mocą

Prorok – charyzmatyk potrzebuje nie tylko całej swojej mocy, ale i mocy Boga, z którą się jednoczy. Podstawą tego powołania jest moc – moc słowa i moc władzy (a razem autorytetu).

Z początku Kościół był prawie wyłącznie prorocki. Profetyzm oznacza przepowiadanie. Odnosi się do przyszłości i nią się interesuje. To także rodzaj duchowości, gdzie Moc Boża, Duch Święty i Jego łaski mają najistotniejsze znaczenie. Obecnie profetyzm najsilniej jest uprawiany w ruchach nowej ewangelizacji, w najczystszej postaci wśród charyzmatyków. Prorokami są także te jednostki, które jak św. Faustyna i prorocy starotestamentowi mają coś do przekazania od Boga.

Zalety: profetyzm jest niesłychanie żywy. Nie można być profetycznym bez wiary. Buduje na metafizyce.

Zaburzenia: Profeci bywają zarozumiali i potrafią oprzeć całe życie religijne na charyzmatach. Jest to błędne. Gubią się w prawdziwych i wydumanych natchnieniach, gdy budują tylko na nich. W końcu stają się niewiarygodni, dowolni, popadają w iluminizm – czyli zaufanie jedynie do własnych natchnień duchowych, których jednak nie potrafią rozsądnie weryfikować.

Te cztery wymiary wiary pozostają w dynamicznej relacji. Ryt i profetyzm odnoszą się do zupełnie różnych czasów: przeszłości – przyszłości. Stoją więc w naturalnej opozycji. Mistyka obywa się bez słów (teol. apofatyczna) – kiedy racjonalna teologia nie ma niczego prócz słów. Także stoją w opozycji. Ryt i świątynia wytworzyły szkoły przyświątynne – stały się więc centrami racjonalizmu i teologii. Tworzą razem odłam doczesny życia Kościoła. Prefetyzm i mistyka stoją w opozycji co do stosunku do świata zewnętrznego – profeci z definicji idą do ludzi, mistycy od nich uciekają. Ale razem stanowią odłam metafizyczny. Liturgikom blisko do teologów, bo ich łączy fizyczność praktyki oraz instytucja szkoły. Blisko też do mistyków, bo mistyka może być sakramentalna, wspólnotowa. Profetom blisko do teologów, bo używają słów. Blisko im też do mistyków, bo czerpią z metafizyki. Profeci oczekują i doznają cudów. Racjonaliści bywają wręcz na ,,wiarę mirakularną'' uczuleni.

Można to rozrysować jako krzyż – na jednej belce przeciwstawieni sobie profeci i liturgicy, na drugiej mistycy i racjonaliści.

Poetycko przypomina mi to cztery elementy dawnych filozofii:

– Profeci to wiatr, moc – to żywioł powietrza, stały pęd.

– Mistycy – to woda, to doświadczenia łączności, przeżycia oceaniczne – woda jest jedna, rozbicie na krople tego nie zmienia, a ona przenika wszystko.

– Racjonaliści – to ogień, który oczyszcza, wypala, odrzuca śmieci.

– Liturgicy – to ziemia, która gromadzi i ukrywa przeszłość, która tworzy się z pozostałości i pyłu nawianego przez wieki.

Piątym elementem, czyli kwintesencją (dosłownie ,,piąty pierwiastek’’) jest miłość. Kiedy ona jest – wszystko jest na swoim miejscu. Kiedy jej nie ma – wkraczają demony.

Wszyscy jesteśmy powołani do wszystkich tych postaci wiary i potrzebujemy ich wszystkich w różnych proporcjach dla życia w wierze. Każdy jednak w swoim życiu posiada jakiś dominujący kierunek, ograniczony czasowo i życiowo człowiek stale musi wybierać idąc za swoją daną od Boga naturą. Inaczej przeżywa wiarę liturgista, mistyk, teolog i prorok. Szatan jest tym, który rozdziela to, co powinno być razem. Skłóca i nastawia przeciw sobie liturgistę, mistyka, teologa i proroka. Dlaczego? bo bez siebie zginą.

Wyobcowany liturgista pogrąży się w dobrych czynach i obrządkach, ale w końcu zapomni dlaczego i po co to robi. Widzimy to teraz w Polsce, jak wyludniają się kościoły. Odchodzą ludzie, którym potrzeba było teologii, mocy i odrobiny mistyki. Nie doczekali się. Same obrządki nie wystarczyły.

Obrażony teolog zacznie wymyślać nieżyciowe nieprawdziwe teologie tylko po to, aby być oryginalnym i wpływowym. Pogrąży się w pysze wiedzy i z góry będzie poglądał na ,,prostych’’. Skończy w swoich fantazjach gdzieś daleko od Kościoła. Coś niedobrego dzieje się z teologami naszych czasów. Brakuje tej łączności z resztą Kościoła, z żywą wiarą.

Mistyk skupiony wyłącznie na mistyce przestanie rozróżniać natchnienia, ale będzie je intensyfikować i opierać swoje dobre mniemanie na nich. To się dzieje w tych nowych ruchach jakoby mistycznych, jak WCCM, czy Odnowa Kontemplacyjna. Jakoś szybko odpadają od wiary i pogrążają się we wpływach mistycyzmu naturalnego z Dalekiego Wschodu.

Oszalały i wyobcowany prorok – charyzmatyk będzie jak niektórzy Zielonoświątkowcy porzucał wszelkie formy liturgii idąc na całość w rewolucji protestanckiej polegającej na redukcji liturgii i mistyki, a uwydatnieniu teologii, a w wydaniu pentakostalnym mocy. Ta choroba toczy charyzmatyków protestanckich i niekiedy udziela się charyzmatykom katolickim. Z czasem powoduje to wejście w obszar mocy nie zawsze pochodzących od Boga, w jakieś formy pomieszania, nieporządku.

Nie ma innej drogi, trzeba słuchać Chrystusa, żeby Go kochać tymi wszystkimi władzami i na wszystkie sposoby, a nie wybierać sobie tylko ćwierć Przykazania, jakby nie było reszty. Jednak jeden człowiek ani nawet jedno środowisko, czy wspólnota, nie są w stanie ogarnąć wszystkich darów Ducha Świętego na tych wszystkich wymiarach. Dlatego potrzebujemy się wzajemnie, żeby się także moderować. Wobec tego uczciwa krytyka liturgistów wobec nadużyć charyzmatyków nie jest niczym złym. Życie jest ogniem, musi płonąć dyskusją, miłującym sporem, pewnym napięciem. Podobnie krytyka proroków wobec stagnacji liturgistów, odlotów mistyków i fantazji teologów – to wszystko jest potrzebne. Powinno jednak być naznaczone wzajemnym uznaniem i miłością, a przede wszystkim posłuszeństwem Bogu. Aby byli jedno! Ut unum sint!

Te rozważania inspirowane są fragmentem Teologii systematycznej Paula Tillicha, tutaj mocno rozwiniętym.

\*

Dogmaty

Nasze myślenie w naturalny sposób wymaga pewników – takich tez, które bierzemy z razu na wiarę, a następnie poprzez rozumowanie budujemy na tym swoją umysłowość. Nie ma człowieka, który byłby od tego wolny, a najbardziej zdogmatyzowani bywają paradoksalnie libertyni i ateiści. Zamknięte umysły na poglądy przeciwne to znamiona wyrodzonej dogmatyzacji.

Chrystus ze swoją Dobrą Nowiną sam stawia siebie jako jedyny autentyczny dogmat i pewnik. Jego zmartwychwstanie jest dogmatem w działaniu, a doświadczanie jego obecności w życiu człowieka wierzącego sprawdza ten dogmat i potwierdza go. Poza tym Chrystus czyni wątpliwymi wszelkie pewniki, jakie nosimy zwłaszcza w ocenie samych siebie. Jego Droga wymaga od nas postawy samokwestionowania co do naszych błędów i wypaczeń w spotkaniu z Jego doskonałością. Na Jego dogmacie powstaje nowy człowiek będący ucieleśnieniem religii miłości, którą nam ofiarował. Inne dogmaty pochodzą od zmartwychwstania Chrystusa.

\*

Struktura teologii: sieć i samotożsamość

Systematycznym zapisem wiary jest teologia. Kiedy próbuje się ująć w wywód systematyczną teologię, bardzo trudno uchwycić jej początek logiczny i koniec. Tillich zauważa, że jego teologia ma strukturę kołową, od któregokolwiek jej miejsca się wyjdzie, refleksja pójdzie po kolejnych zagadnieniach, żeby wrócić do początku. Nie ma znaczenia, skąd się zacznie, nie ma początku ani końca. Dla mnie jest to raczej struktura sieci, gdzie poszczególne kluczowe pojęcia wzajemnie się definiują. To zresztą w ogóle cecha języka i rozumu człowieka – relatywność pojęć i postrzegania, rozumiemy rzeczy poprzez relację do innych przedmiotów.

Idąc dalej łatwo zauważyć specyficzną fraktalność w teologii – jedno pojęcie zawiera w sobie zalążki pozostałych, a każda część rozważań zawiera w sobie zalążek wszystkich. Więc teologia to nie tylko koło, sieć, ale i fraktal. Samotożsame jest Słowo Boże. W końcu zaczęło się od jednego Słowa, jak ziarna, które zawiera w sobie wszystkie inne słowa. Ziarno to informacja, ziarno rośliny nosi informację o całej roślinie. Później każda komórka tej rośliny nosi w sobie potrzebną informację o całej roślinie. Ziarno to informacja, która rośnie, rozwija się, a jednocześnie nie zmienia się – DNA jest wciąż to samo. Podobnie każda komórka człowieka zawiera informacje o wszystkich komórkach. To też samotożsamość.

To wszystko niezwykle utrudnia pisanie, gdyż nie sposób zdecydować, od czego zacząć, a stosowane terminy definiują się dopiero i dookreślają nierzadko w zupełnie niespodziewanych częściach tekstu. Złożona, wręcz przestrzenna, struktura sieci pojęć sprawia, że poprowadzenie logicznego wywodu jest skomplikowane. Ta specyficzna struktura wiedzy teologicznej sprawia, że można ją poznawać i opisywać w nieskończoność. Coraz to odkrywać nowe połączenia i relacje między pojęciami, zataczać nowe kręgi logiczne (w procesach wynikania), odbywać nowe podróże myślowe. To zresztą ciekawa wizja naszej wieczności przy Bogu i Jego nieustanne niewyczerpane poznawanie.

Dobrze jest zauważyć, że dusza, jak ziarno, jako informacja o człowieku wymaga ekspresji zapisanych w niej potencjałów. Dusza nosi w sobie cząstkowe odbicie wielkiego Logosu. Człowiek nosi w sobie to ziarno, które jest informacją o nim samym, a także ziarnem Logosu, w którym człowiek żyjąc dobrze winien siebie sytuować, jako w dobrym porządku świata i Bogu. Tak więc całość zawarta jest w części przez swoje odbicie. Będąc mikrokosmosem w Kosmosie, człowiek może się utożsamić uczuciowo z każdym stworzeniem, wcielić psychicznie i empatycznie w każdy innych fragment świata. Przyciągające do takiego utożsamienia są potrzeby i niedole innych stworzeń, które zwracają w szczególny sposób ku sobie naszą uwagę. Przyciągają także Boga, który stale stwarza i naprawia ukochaną swoją rzeczywistość.

To rozważanie przypomina mi indyjską koncepcje sieci Indry, w tym przypadku odniesioną do budowy systemu myślowego. Jeśli pamiętamy, że wszechświat powstał z myśli Boga, wchodzimy w przedziwne obszary, gdzie myśl i jej odbicie w materii stają się jedną całością, a istnienie i świadomość (Boga) jednym i tym samym. To bardzo indyjskie kierunki rozumowania, może warte rozwijania.

Słowo – pojęcie jest ziarnem dla przedmiotu, zachodzi między nimi tożsamość. Odnosi się do idei tego przedmiotu, jego definicji, a siedziba idei (Logos) jest jakby DNA świata. Słowo staje się ciałem – informacja staje się niezależnym ucieleśnionym bytem. Słowo (i definicja, esencja) jest swego rodzaju prawem, które służy weryfikacji tożsamości przedmiotu. Prawo z kolei wypełnia się uczynkiem w życiu człowieka, czyli ucieleśnia się. Człowiek z kolei obraz siebie samego przelewa na swój świat, swój fragment świata objęty jego władaniem i twórczością, choćby jako dom i gospodarstwo. To jego świat, jego kosmos, tyle jest w stanie ogarnąć i ukształtować. Także ciało i postępowanie człowieka noszą znamiona kształtu i stanu (w spektrum rozwoju – upadku) jego duszy. Dusza ludzka i Słowo (Logos) pozostają w związku, dusza jest ukształtowana na podobieństwo Logosu, jakiegoś jego fragmentu. Jest bardzo wiele więzi różnych elementów świata opartych na podobieństwie, tożsamości obrazu. Dodatkowo funkcjonuje komunikacja i kultura, stanowiące przekaz pojęć poprzez swoje symbole. Tam, gdzie zwierzęta mają DNA określające ich sposób życia, człowiek potrzebuje słowa (przekazu, kultury), które staje się prawem jego samorealizacji, przewodnikiem życiowym.

Samotożsamość: ziarno i roślina, dusza i człowiek, Logos i człowiek (fragmentarycznie), człowiek i jego świat, słowo (przekaz, kultura) i człowiek (jego pojęcie) – to niezwykle nośny temat do przemyśleń. Bóg rzutuje swój obraz na Logos, Logos przekazuje swoje podobieństwo duszy człowieka, dusza realizuje siebie poprzez dobre życie i wytwarza człowieka, człowiek przez dobry wysiłek kształtuje podobny sobie świat i przekaz do innych (kulturę). Wszystko to nosi w sobie podobieństwo do Boga.

Także cała historia zbawienia zawiera w sobie samotożsame związki, podobne do ziarna i rośliny, choćby tzw. starotestamentowe typy dla zdarzeń Nowego Testamentu, czy Marię jako typ Ludu Nowego Stworzenia. Owe typy to także postacie ,,ziaren’’ dla późniejszych spraw.

Teologia nosi w sobie pewną samotożsamość w różnych planach i przybliżeniach, gdyż cała rzeczywistość jest oparta na schemacie samotożsamości w podobieństwie do Boga.

### 7. Cuda i zjawiska paranormalne

Często używam w książce określeń: ,,ezoteryzm'' i ,,okultyzm''. Wypada do nich powrócić i zastanowić się nad zdarzeniami, które występują na świecie, mają charakter niezwykły, pozafizyczny, fenomenalny. Nie jest to grupa jednolita, z pewnością związana ze światem duchowym. Jako chrześcijanie zdajemy sobie sprawę, że duchy nie są jednolitą grupą, istnieją duchy dobre i duchy złe. Przeciwny pogląd byłby niechrześcijański i implikowałby, że wszelkie zjawiska fenomenalne posiadają jednoznacznie dobry charakter, przy uznaniu, że świat duchowy jest niejako światem wyższym wobec fizycznego. Pogląd taki wcale nie jest rzadki, obecny jest w gnozach i różnych naturalnych spirytualizmach. Wiąże się z nim przekonanie, że każde doświadczenie pozazmysłowe z pewnością posiada pozytywny charakter. Niestety jest to choroba dość wielu osób wkraczających w duchowość, które zachłystują się wszystkim, czego tylko doświadczą.

Chrześcijanin jednak winien prowadzić refleksję nad tymi tematami. Skoro mamy złe duchy, to z pewnością działają one na ludzi, którzy (z wyjątkiem szaleńców i satanistów – co na jedno wychodzi) nie wdaliby się w kontakt z nimi, gdyby znali ich naturę. Wiara uczy nas więc, że zły duch udaje dobrego, gdyż inaczej nie mógłby na nas w ogóle wpływać. Obiecuje zawsze korzyści, nigdy stratę. Zło duchowe ujawnia się nam więc pod pozorem duchowego dobra, inaczej w ogóle byłoby bezczynne. Tak nas uczy Kościół. Oczywiście są tacy, którzy uważają, że bez problemu rozpoznają działanie Szatana (w jaki sposób – po zapachu siarki?), wobec czego z pewnością nie mylą się w swoich ocenach własnej duchowości. Jest to jednak dla chrześcijanina pogląd tyleż naiwny, co absurdalny. Szatan, z którym sam Bóg zmaga się o nasze dusze, w tym świetle jawiłby się jako jedynie bezradny wobec człowieczego poznania zabawkowy diabełek.

Najpotężniejszą Osobą metafizyczną jest sam Bóg Trójjedyny. On także działa na świat, na ludzi na wiele niepojętych dla nas sposobów. Niektóre z nich przyjmują wyraz fenomenalny, czy mistyczny.

Już ta krótka refleksja naprowadza nas na kilka stwierdzeń:

1) nie każde zjawisko, czy doświadczenie fenomenalne posiada Boskie pochodzenie, czy od dobrych Aniołów; będzie znaczna liczba takich zjawisk pozorujących dobro i korzyść dla człowieka;

2) wobec tego zewnętrzny ogląd zjawisk fenomenalnych i ich skutków nie może stanowić jednoznacznego kryterium ich oceny – gdyby tak było popadlibyśmy w coś na kształt monistycznej teorii duchowości, jakoby wszystko co duchowe, było z definicji dobre.

Wśród zjawisk fenomenalnych, chrześcijanin odróżnia więc cuda (pochodzące do Boga) oraz zjawiska i doświadczenia paranormalne. Do tych zjawisk zaliczymy ogromną liczbę różnych zdarzeń, część z nich wymieniłem w ostatnim wpisie o New Age, ale jest ich znacznie więcej. Będą do nich należeć także fałszywe objawienia, w które obfituje historia Kościoła.

Przypadkiem zdecydowanie najczęstszym w zjawiskach fenomenalnych jest zwykłe oszustwo. Po prostu lwia część tych zjawisk jest pozorowana z różnych powodów. Fałszywe wróżki kłamiące ludziom w żywe oczy, fałszywy uzdrowiciele, fałszywi jasnowidze, fałszywi mistycy, pozorowane objawienia. Jest tego ogrom. Warto wspomnieć, że z popisów dla gawiedzi opartych na zjawiskach nibyfenomenalnych pochodzi sztuka iluzji, która przecież nadal znakomicie się rozwija. Dziś jesteśmy już o tyle mądrzy, że podziwiamy zręczność, a nie siły paranormalne – i nazywamy rzecz iluzją, a nie jak jeszcze niedawno magią. Iluzjonerstwo ma zresztą długą brodę. Starożytni kapłani pogańscy tworzyli w świątyniach przedziwne mechanizmy, gdzie w półmroku przerażeni wierni obserwowali pojawiające się zjawy bóstwa, mówiące posągi, poruszające się statuy, potężne wrota otwierające się bez użycia rąk. Wszytko to budziło grozę i znakomicie wzmacniało pozycję kapłanów oraz samego bóstwa. Pamiętamy też z ,,Faraona'' scenę z zaćmieniem słońca, które przewidziane i właściwie zinterpretowane, jako wyraz mocy kapłanów, zostało wykorzystane na równi ze sztuczkami iluzjonerskimi.

Popisy przeróżnych magików, fakirów od zawsze elektryzowały publikę, były przepustką do sławy i pieniędzy. Tak jest i dzisiaj. Można wręcz rzec, że jest to nawet łatwiejsze niż kiedyś. Współczesna alienacja człowieka wobec jego własnej kultury sprowadza nas paradoksalnie na powrót do poziomu jaskiniowców. Świat po prostu nas przerasta, nie ogarniamy go już – w zasadzie wszytko można nam wmówić, odpowiednio to doprawiając wedle gustu: to mistyką, to nauką. Mamy więc np. wytwórców świecących kijków, którzy mają naukowe dowody, że machanie nimi nad głową poprawia zdrowie. Czy skutkuje? – ależ oczywiście, choć nie zawsze. Statystycznie placebo (czyli substancja obojętna, podana jako lek) posiada wartość leczniczą na poziomie 30, a niekiedy nawet 40%! Dlatego tak trudne i drogie są badania nowych leków, trzeba stwierdzić nie tylko, czy nie szkodzą, ale także, czy w ogóle działają choć trochę lepiej niż sam cukier. Zresztą potrząsany cukier i potrząsana woda sprzedają się z miliardowymi zyskami, a prawo nazywające to ,,lekami'' nie wymaga żadnych badań wstępnych, chodzi mi o tzw. homeopatię. Przykładowo, zbadano działalność tzw. policyjnych jasnowidzów. Na 400 przypadków objętych analizą, jakiekolwiek korzyści co do ukierunkowania dochodzenia odniesiono w 5 przypadkach, z czego w bodaj 3 (cytuję z pamięci) ,,jasnowidz'' mógł być ukierunkowany już posiadaną w dochodzeniu wiedzą. Jak widać pomoc tych wróżów jest żadna, a korzystanie z niej jest wyrazem desperacji ludzi przygniecionych rozpaczą. Do tego trzeba dodać osoby niezrównoważone psychicznie, które próbują wywrzeć na otoczeniu, a przede wszystkim na samych sobie, jakieś szczególne wrażenie swoimi niezwykłymi zdolnościami. Jest to całkiem spora grupa ludzi, którzy zresztą zwykle święcie wierzą w swoje zwidy, niestety zasugerowany umysł, złakniony niezwykłości potrafi zobaczyć niejedno.

Na koniec najtrudniejszy temat – schizofrenia. Schizofrenicy potrafią niestety być bardzo przekonujący, a poza tym często są dość inteligentni. Dla osób niewyrobionych w tych tematach, mogą czynić niezwykle przekonującą relację ze swoich mistycznych wizji i doświadczeń. To wcale nie są niestety rzadkie przypadki.

W badaniu przypadków oszustów i naciągaczy oraz obnażaniu ich sztuczek przodują niewierzący sceptycy z Jamesem Randi na czele. Także jakiś zdrowy rozsądek w rozsądnych ludziach każe takie zjawiska traktować ostrożnie i to chyba niezależnie od kultury.

Kiedy oddzielimy już zjawiska faktycznie fenomenalne od zwykłych oszustw, złudzeń i przywidzeń, pozostaje nam oparcie się w ocenie tego, co pozostało, na naszej wierze. Rozważmy więc przypadek biblijny, kiedy to Mojżesz negocjował z faraonem, z Księgi Wyjścia:

,,Jeśli faraon powie wam tak: Uczyńcie cud na waszą korzyść, wtedy powiesz Aaronowi: Weź laskę i rzuć ją przed faraonem, a przemieni się w węża. Mojżesz i Aaron przybyli do faraona i uczynili tak, jak nakazał Pan. I rzucił Aaron laskę swoją przed faraonem i sługami jego, i zamieniła się w węża. Faraon wówczas kazał przywołać mędrców i czarowników, a wróżbici egipscy uczynili to samo dzięki swej tajemnej wiedzy. I rzucił każdy z nich laskę, i zamieniły się w węże. Jednak laska Aarona połknęła ich laski. Mimo to serce faraona pozostało uparte i nie usłuchał ich, jak zapowiedział Pan. Rzekł Pan do Mojżesza: Serce faraona jest twarde, wzbrania się wypuścić lud. Idź do faraona rano, gdy wyjdzie nad wodę, pośpiesz mu na spotkanie na brzeg Nilu. Weź do ręki laskę, która zamieniła się w węża. Powiedz mu: Pan, Bóg Hebrajczyków, posłał mnie do ciebie z rozkazem: Wypuść lud mój, by Mi oddał cześć na pustyni! Oto dotąd nie posłuchałeś Mnie. Tak mówi Pan: Po tym poznasz, że Ja jestem Panem. Oto uderzę laską, którą mam w ręce, wody Nilu, a zamienią się w krew. Ryby Nilu poginą, a Nil wydawać będzie przykrą woń, tak że Egipcjanie nie będą mogli pić wody z Nilu.

Pan powiedział do Mojżesza: Mów do Aarona: Weź laskę swoją i wyciągnij rękę na wody Egiptu, na jego rzeki i na jego kanały, i na jego stawy, i na wszelkie jego zbiorowiska wód, a zamienią się w krew. I będzie krew w całej ziemi egipskiej, w naczyniach drewnianych i kamiennych. Mojżesz i Aaron uczynili tak, jak nakazał Pan. Aaron podniósł laskę i uderzył nią wody Nilu na oczach faraona i sług jego. Woda Nilu zamieniła się w krew. Ryby rzeki wyginęły, a Nil zaczął wydawać przykrą woń, tak że Egipcjanie nie mogli pić wody z Nilu. Krew była w całym kraju egipskim. Lecz to samo uczynili czarownicy egipscy dzięki swej wiedzy tajemnej. Pozostało więc uparte serce faraona, i nie usłuchał ich, jak to Pan zapowiedział. Faraon odwrócił się i poszedł do swego domu, nie biorąc sobie tego do serca.''

Do pewnego momentu czarodzieje (kapłani) egipscy ukazywali moc swojej wiedzy tajemnej, ale czytając dalej okazuje się, z czasem sami zlegli porażeni plagą wrzodów. Diabeł próbuje z Bogiem walczyć, ale nie może wygrać. Mamy przykład cudu Bożego i pozorującego takie samo działanie zjawisko paranormalne, okultystyczne. Czy były między nimi zewnętrzne różnice? Okazuje się, że nie. Dopiero odebranie życia synom egipskim przekonało faraona, że jego władza (za pośrednictwem kapłanów – magów) nie jest równa Boskiej. Jak widzimy więc, prosty ogląd tych zjawisk zdecydowanie zawodzi, jeśli chodzi o ich wartościowanie i ustalenie ich pochodzenia.

Konieczne jest całościowe badanie i to nie zawsze i nie od razu da nam odpowiedź. Najjaskrawszym przykładem kontrowersji na styku cud – paranormalność są zdarzenia w Medjugorie. Pokazują one, jak szalenie trudne jest z zewnątrz prowadzone rozeznanie duchowe. A przecież takich zjawisk w samym Kościele są ogromne ilości, a co dopiero poza nim. Rozdzielenie cudów Bożych od zjawisk paranormalnych jest jedną z podstawowych trosk Kościoła. Tak było, jest i będzie. To samo winno dotyczyć życia każdego chrześcijanina, który zdecydowanie nie powinien brać na wiarę wszystkiego, co fenomenalne, także w jego własnym życiu.

Pamiętać musimy, że ochrona zdrowej duchowości została podkreślona najbardziej, jak tylko można, to jest I Przykazanie. Bóg duchowość kierowaną gdzieś poza Niego nazywa nierządem duchowym, niewiernością fundamentalną. Cóż nam po zewnętrznych oznakach wiary w Niego, jeśli duchowość kierujemy na zjawiska bezbożne? A przecież coś takiego dzieje się obecnie w Kościele – przy sztafażu katolickim powstają środowiska zakładane także przez kapłanów i mnichów – poszukujące w podejrzanej, a często otwarcie obcej duchowości. Takie dusze Bóg nazywa nierządnicami.

Wróżb i czarów dotyczyło wiele proroctw i napomnień starotestamentowych. Walka prawdziwego Boga z kultem szatana pod postacią bożków pogańskich oraz sił magicznych i wróżebnych to główny kierunek edukacji narodu wybranego. To grzechy tej kategorii traktowane są w Starym Testamencie chyba jako najcięższe i niestety ulegali im nawet sami królowie, w tym również największy – Salomon. Stało się to zgodnie z literą Pisma powodem przekleństwa wobec państwa żydowskiego i jego upadku politycznego. Bóg został odepchnięty i wyparty przez bożki. Życiorysy królów Judy i Izraela podsumowywane są zwykle stwierdzeniem, na ile dany król (a co za tym idzie naród pod jego panowaniem) tępił bożki pogańskie i wiedźmy. Warto więc pamiętać, jak Biblia traktuje obcą duchowość – jako obrzydliwy duchowy nierząd.

,,Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni. Z powodu tych obrzydliwości wypędza ich Pan, Bóg twój, sprzed twego oblicza. Dochowasz pełnej wierności Panu, Bogu swemu. Te narody bowiem, które ty wydziedziczysz, słuchały wróżbitów i wywołujących umarłych. Lecz tobie nie pozwala na to Pan, Bóg twój. Pan, Bóg twój, wzbudzi ci proroka spośród braci twoich, podobnego do mnie. Jego będziesz słuchał.'' – Pwt 18, 10–15 Przeprowadzanie przez ogień może oznaczać składanie w ofierze dzieci bożkom.

W czasach królewskich głównym zadaniem władców było wytępienie obcych kultów, wróżb i czarów spomiędzy Izraelitów. Wartościowanie władcy w Biblii i jego powodzenie w rządach i wojnach uzależnione od jego gorliwości w tej służbie. ,,Przeprowadzali synów swoich i córki przez ogień. Uprawiali wróżbiarstwo i czarnoksięstwo. Oddali się czynieniu tego, co jest złe w oczach Pana, drażniąc Go. Wtedy Pan zapłonął gwałtownym gniewem przeciw Izraelowi i odrzucił go od swego oblicza. Pozostało tylko samo pokolenie Judy. Również Juda nie przestrzegał poleceń Pana, Boga swego, i naśladował obyczaje, które Izrael wprowadził. Wtedy Pan odrzucił całe potomstwo Izraela, poniżył je i wydał je w moc łupieżców, aż wreszcie odrzucił je od swego oblicza.'' – 2 Krl 17, 17–20

Wcześniejsze rozważania jasno dają nam odpowiedź, że są na świecie moce inne niż Duch Święty i uznawania a priori w każdym zjawisku fenomenalnym działania Bożego jest pozachrześcijańskie. Taką pomyłkę, że Duch Święty jest tylko jeszcze jedną mocą okultystyczną, pewien Szymon popełnił:

,,Pewien człowiek, imieniem Szymon, który dawniej zajmował się czarną magią, wprawiał w zdumienie lud Samarii i twierdził, że jest kimś niezwykłym. Poważali go wszyscy od najmniejszego do największego: Ten jest wielką mocą Bożą – mówili. A liczyli się z nim dlatego, że już od dość długiego czasu wprawiał ich w podziw swoimi magicznymi sztukami. Lecz kiedy uwierzyli Filipowi, który nauczał o królestwie Bożym oraz o imieniu Jezusa Chrystusa, zarówno mężczyźni, jak i kobiety przyjmowali chrzest. Uwierzył również sam Szymon, a kiedy przyjął chrzest, towarzyszył wszędzie Filipowi i zdumiewał się bardzo na widok dokonywanych cudów i znaków. Kiedy Apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do niej Piotra i Jana, którzy przyszli i modlili się za nich, aby mogli otrzymać Ducha Świętego. Bo na żadnego z nich jeszcze nie zstąpił. Byli jedynie ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wtedy więc wkładali /Apostołowie/ na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego. Kiedy Szymon ujrzał, że Apostołowie przez nakładanie rąk udzielali Ducha Świętego, przyniósł im pieniądze. Dajcie i mnie tę władzę – powiedział – aby każdy, na kogo nałożę ręce, otrzymał Ducha Świętego. Niech pieniądze twoje przepadną razem z tobą – odpowiedział mu Piotr – gdyż sądziłeś, że dar Boży można nabyć za pieniądze. Nie masz żadnego udziału w tym dziele, bo serce twoje nie jest prawe wobec Boga. Odwróć się więc od swego grzechu i proś Pana, a może ci odpuści twój zamiar. Bo widzę, że jesteś żółcią gorzką i wiązką nieprawości. A Szymon odpowiedział: Módlcie się za mną do Pana, aby nie spotkało mnie nic z tego, coście powiedzieli.'' – Dz 8,9–24 Wiedzę okultystyczną podówczas, podobnie jak dzisiaj, można było nabywać za pieniądze.

Drugi to spotkanie apostołów z magiem miało miejsce w Pafos: ,,Gdy przeszli przez całą wyspę aż do Pafos, spotkali pewnego maga, fałszywego proroka żydowskiego, imieniem Bar-Jezus, który należał do otoczenia prokonsula Sergiusza Pawła, człowieka roztropnego. Ten, wezwawszy Barnabę i Szawła, chciał słuchać słowa Bożego. Lecz przeciwstawił się im Elimas - mag (tak bowiem tłumaczy się jego imię), usiłując odwieść prokonsula od wiary. Ale Szaweł, który także zwie się Paweł, napełniony Duchem Świętym spojrzał na niego uważnie i rzekł: «O, synu diabelski, pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, wrogu wszelkiej sprawiedliwości, czyż nie zaprzestaniesz wykrzywiać prostych dróg Pańskich? Teraz dotknie cię ręka Pańska: będziesz niewidomy i przez pewien czas nie będziesz widział słońca». Natychmiast spadły na niego mrok i ciemność. I chodząc wkoło, szukał kogoś, kto by go poprowadził za rękę. Wtedy prokonsul widząc, co się stało, uwierzył, zdumiony nauką Pańską. '' – Dz 13, 6 – 12

Kolejna wzmianka dotyczy wydarzeń w Efezie: ,,Przychodziło też wielu wierzących, wyznając i ujawniając swoje uczynki. I wielu też z tych, co uprawiali magię, poznosiło księgi i paliło je wobec wszystkich. Wartość ich obliczono na pięćdziesiąt tysięcy denarów w srebrze. Tak potężnie rosło i umacniało się słowo Pańskie.'' Dz 19,18–20.

Wszystko to przeczy, jakoby pochodzenie zjawisk fenomenalnych było jednolite i zawsze życzliwe człowiekowi. Zjawiska te, wbrew nadziejom, a nawet odczuciom niektórych osób uprawiających dyscypliny tego rodzaju, nie pochodzą też od samego człowieka. Co do cudów Boskich, to jest to jasno powiedziane: ,,Na ten widok Piotr przemówił do ludu: Mężowie izraelscy! Dlaczego dziwicie się temu? I dlaczego także patrzycie na nas, jakbyśmy własną mocą lub pobożnością sprawili, że on chodzi?'' – Dz 3,12. Natomiast jeśli chodzi o zdolności magiczne, ezoteryczne – to zgodnie z powszechnym doświadczeniem trwają one do momentu przerwania więzi pomiędzy daną osobą a demonem, czy to w postaci nawrócenia, czy (nierzadko) w wyniku egzorcyzmowania. Po egzorcyzmie znikają zarówno władze okultystyczne, jak i doznania ezoteryczne. W okultyzmie, bioenergoterapii itp. źródłem mocy jest zazwyczaj zła moc, nawet jeśli pozwala łudzić się człowiekowi, że jest to dzieło tego człowieka.

Warto także zauważyć, że Chrystus czynił znaki mocy Boga tylko po to, żeby objawić ludziom dobroć Bożą. To nie były popisy dla zadziwienia publiczności, tylko akty łaskawości Bożej dla wspomożenia cierpiących, jak uzdrowienia, uwolnienia od demonów, wskrzeszenia.

Człowiek jest cudem, świat jest cudem, tylko cud Boży może uratować współczesnych ludzi. Dlatego trzeba umieć odróżniać prawdziwe cuda od tych szatańskich. Cudem jest zbawienie, cudem jest samo istnienie, cudem jest wiara, cudem jest nadzieja, największym z cudów jest miłość Boża i międzyludzka. Módlmy się o takie cuda.

## Zakończenie i nowy początek

### 1. Czas chaosu

Nowa era świata jest coraz bliżej. Ostatni szósty dzień świata kończy się. Nadeszły czasy chaosu, niszczenia kultury i ładu, narasta przemoc i dzikość. Podniósł się smok chaosu i działa przez posłusznych sobie. Niestety można przypuszczać, że odpowiedzią stać się może jakaś nowa tyrania, autorytaryzm. Mam coraz większe obawy, czy nie odrodzi się ta wydawałoby się martwa hydra, żeby ,,ratować ład’’. Zło w ogóle polega na walce, jego istotą jest rozdarcie opozycyjnych zasad i uzbrojenie przeciw sobie ich zwolenników. W tym przypadku to zasady wolności i bezpieczeństwa w społeczeństwie, swobody i uporządkowania.

Dla mnie powrotem do dobra w dzisiejszej nieprostej sytuacji jest adoracja Logosu, który jest też Wielką Macierzą dla świata. Bóg jako nasza Wielka Matka, w której żyjemy, karmi nas sobą, ochrania, uczy pokory i posłuszeństwa. Wiele na ten temat można zrozumieć czytając Daodejing. Owocami kontemplacji Logosu w tym aspekcie jest cierpliwa pasywność, spokojne wycofanie, pokój wewnętrzny. Dziecko Boże musi mieć Matkę, a Jej bliskość czyni je spokojnym i szczęśliwym. Tego także chrystianizm potrzebuje się nauczyć ze Wschodu. W czasach narastających napięć, konfliktów politycznych i społecznych najtrudniej zdobyć się właśnie na proste ludzkie spokojne dobro pochodzące od Boga, a przecież tylko ono może nas uratować.

\*

Żywioły poruszone złem w ludziach sprowadzają zło na ludzi. Jaki pan – agresywny, zepsuty, samodestruktywny, taki posłuszny mu Kosmos.

\*

Zło jeszcze nigdy nie było tak potężne jak teraz. Ono jest odrzuceniem Boga, co dokonuje się na całym świecie.

\*

Narasta chaos. Na Zachodzie dziś bezbożni w każdy obrzydliwy sposób urągają Bogu, wierze, Kościołowi. Natomiast pobożni urągają rozumowi, większość już z nich osuwa się w coraz ciaśniejsze fanatyzmy pochodzące gdzieś z Ameryki, jakieś ruchy antyszczepionkowe, antymaseczkowe, antyekologiczne, antyludzkie. Powoli spokojne normalne człowieczeństwo nie ma się gdzie podziać.

Człowieczeństwo to Jezus. On jest też prawdą. Dziś już nie widuje się prawdy w jakimkolwiek przekazie. Wszystko staje się wojną ludzi z ludźmi. Bezbożni uczynili z tego swój sztandar i powód do dumy. Niestety, wierzący uczestniczą w tym fałszu, wojnie, rugowaniu człowieczeństwa.

\*

Żyjemy w czasach wielkiej nierządnicy babilońskiej. Nierząd cielesny i duchowy stały się podstawą mentalności. Patronką dla nas jest Maria Magdalena. To ona była piękna, bogata i lubieżna. Gdy odkryła źródło miłości w Jezusie, padła Mu do stóp zanosząc się płaczem. Oddała Mu swoje największe skarby: najdroższy warty fortunę olejek kosmetyczny, swoje włosy. Obmyła łzami stopy Mistrza, a On ją wyzwolił z niewoli siedmiu złych mocy. Potem trwała i czuwała przy Nim niewzruszenie. Nie bacząc na obowiązki gospodyni zachwycona adorowała Go u siebie w domu, nawet łajana za to przez siostrę. Nie opuściła Go w godzinie śmierci. Pierwsza pobiegła do Jego grobu i to ona ogłosiła światu, że zmartwychwstał, po tym jak jej się ukazał. Najpierwsza z apostołów, wzorcowa mistyczka, wcześniej bezbożna ostentacyjna grzesznica.

\*

Obsesyjny materializm Zachodu zderza się z przesadnym spirytualizmem indyjskim i w ogóle azjatyckim. Próbą pogodzenia tych kierunków, zupełnie nietrafioną, jest New Age, który w jednym ze swoich głównych nurtów sprowadza metafizykę do innego rodzaju materii, subtelniejszej, mniej uchwytnej. To pozwala patrzeć na duchowość niejako mechanistycznie i poznawać jej ,,prawa'' czyli czynić ją sobie posłuszną. To naiwna postawa. Tej mrocznej metafizyce, która działa w New Age to sam człowiek staje się posłuszny i to bezwzględnie. Ludziom poddano ziemię, gnoza kłamie, że potrafi poddać sobie Niebiosa.

\*

Co do spotkania z Indiami i innymi kulturami naturalnymi, to jest to dramatyczne zagrożenie dla chrześcijaństwa. Trwa niespotykany poza czasami Eliasza atak na wiarę w Jedynego Boga. Jego autorami są przede wszystkim tutejsi odstępcy wyszukujący po świecie wszystkiego, co może zniszczyć zdrową wiarę. Ich sukcesy są miażdżące. Wymyślanie własnych wygodnych wiar niewymagających nawrócenia ani podporządkowania stało się manierą tego wieku. To już nie człowiek i jego ego ma się podporządkować Bogu, to Bóg ma być taki, jakiego sobie człowiek wymyśli. Antychrześcijański programowo ruch Nowej Ery poczynił ogromne zniszczenie wśród chrześcijan. Teozoficzna, neognostycka postawa tego wieku to ubliżanie Panu Bogu.

Jednak ta sytuacja ma też drugie dno. Spotkać możemy pobożność nieznaną wśród ludzi Zachodu właśnie w tych naturalnych kulturach, także pokutę i zapatrzenie w Absolut. To dziwne, ale jak dla Eliasza ucieczką była posłuszna Bogu poganka, tak i dziś dla nas niektórzy innowiercy stanowią inspirację dla pogłębiania swojej wiary i pokuty.

\*

Zjednoczenie chrześcijan nie dokona się w sferze organizacyjnej, nie ma na to widoków. Może to jednak dokonać się w sercu chrześcijanina. Katolicy mają bardzo dobre życie wspólnotowe, znakomitych autorów starożytnych i średniowiecznych, świetne rytuały (Sakramenty), wiele silnych instytucji dobroczynnych. Protestanci lepiej głoszą Boga. Prawosławni mają tradycję duchowości osobistej, jak modlitwa jezusowa, hezychazm, jest w tym wiele duchowego optymizmu. Dziś niemało pobożnych katolików modli się na sposób prawosławny przed ikonami oraz słucha pieśni i kazań pastorów.

\*

Pisząc tę książkę cały czas czytam fragmenty Świadectwa i Słowa Pouczenia Alicji Lenczewskiej. Tam są słowa bezpośrednio od Chrystusa do tej mistyczki. Mam cały czas wrażenie, jakby ten mój tekst był swego rodzaju wstępem, przygotowaniem na lepsze przyjęcie tamtego przesłania. Korzystam z cytatów z tamtych tekstów, ale nie chcę tego czynić w nadmiarze. Niemniej, uważam tamte prace za najważniejsze świadectwa dla naszego czasu i mogę jedynie odsyłać do ich szczegółowego studiowania. Szkoda, że ich jeszcze nie przetłumaczono na angielski i nie udostępniono w sieci całemu światu.

\*

Zmierzch formuły katolickiej

Kocham mój Kościół, przede wszystkim za jego historię. Wciąż wspominam Jana Pawła II. My, katolicy wciąż nie doceniliśmy należycie jego spuścizny. Teraz Franciszek wniósł do Kościoła Rzymskiego zamieszanie i jakieś takie przesadne ukłony wobec świata, lans na bycie eko i etno. To teolog dwu religii: znawca (co przyznaję) chrześcijaństwa, posiadający lekkość przekazu nieznaną na Watykanie. Niestety jest to znawstwo wybiórcze, zaprawione tą szczególną agresją na myśl o Matce Bożej. Poza tym jest to jak się wydaje teolog New Age. Nowa Era charakteryzuje się agresywną negacją duchowości chrześcijańskiej, a wykorzystaniem duchowości innowierczych skierowanych nominalnie do mocy kosmicznych oraz eklektycznym czyli chaotycznym kumulowaniem elementów światopoglądów i praktyk z różnych tradycji pogańskich i chrześcijańskich z pierwszeństwem dla pogaństwa. Jest to religia humanistyczna, antropocentryczna, skierowana na zaspokajanie potrzeb człowieka na sprawy duchowe, traktująca wszystkie religie instrumentalnie jako użyteczne. Takie są moje odczucia co do Franciszka, mogę się mylić.

Formuła katolicka była przez wieki mniej więcej taka: lud ma słuchać księży, którzy w praktyce zastępują Boga na ziemi. Papieży obnoszono na rękach w jakby procesjach. Praktyczny kult księży budził trwogę przed osobą w sukni duchownej. Ludzie mieli być posłuszni księżom, za wiele nie uczyć się ani nie myśleć. To się sprawdzało przez ileś tam wieków. Tradycja, czyli ustalony schemat wiary, dana była do wierzenia, a że była wypracowana przez stulecia mądrych ludzi, była całkiem dobra.

500 lat zmagania z reformacją przyniosło kompromis ostatniego Soboru, o stulecia za późno. Kościół przemówił do ludzi w ich językach, popularyzowano Biblię, pozwolono wiernym uczestniczyć w Eucharystii (zamiast tylko siedzieć i słuchać). Skruszono pewne elementy kultu księży, pozmieniano w liturgii. Formy można zmieniać, ale Chrystus i Ewangelia mają być w centrum, także przeistoczenie i cała Eucharystia.

Nie potrafiono jednak na Soborze odnieść się do ateizacji, do podważania w ogóle sensu wiary. Szatan wykorzystuje odkrycia naukowe do odwodzenia od wiary. Zwycięstwo pochodu ateizmu znowu nie ma innych winnych niż my sami. Walka ta nie odbywa się na słowa, ani tym bardziej na karabiny. To jest walka duchowa, którą można było wygrać pokutą, modlitwą i ciężką pracą katechetyczną. To w sferze niewidzialnej toczą się te bitwy, na ziemi obserwujemy już tylko ich skutki, których się środkami ziemskimi nie zmieni.

Czasy obecne podważyły dotychczasowy sposób organizacji katolicyzmu. Jest on żywy chyba tylko na terenach misyjnych, dlatego dziś to Afrykanie, Indusi bywają najlepszymi misjonarzami. Kościół nie potrafi odnieść się do ateizacji. Warto wobec tego spojrzeć na tych nielicznych ludzi duchowych, którzy przypominają takie podstawy wiary, jak autentyczna adoracja Najświętszego Sakramentu, pobożnie odprawiana Eucharystia, pokuta za siebie i świat, duchowa lektura i wykład Biblii. To są faktyczne oręża przeciw ateizacji, nie ma innych. Niestety, nawet w klasztorach jest to już rzadkość, jak się słyszy.

Zamiast tego Kościół od dawna sięga do duchowości innowierczych. Długo się przyglądam temu pomieszaniu jak za czasów Eliasza, gdy wierni wyznawali naraz w dwie religie: izraelską i kananejską (Baal, Aszera). Wiele razy pisałem o tym, że księża i teolodzy chrześcijańscy w wielkiej liczbie nie znają własnej duchowości, więc szukają nauk o kontemplacji (naturalnej) u buddystów, joginów itp., czyli praktykują New Age. Incydenty z Amazonii oddawania czci przez księży bogom indiańskim w tym świetle zupełnie mnie nie dziwią. Proszę sobie wyobrazić: jest sobie taki ksiądz z Niemiec, de facto ateista nieznający życia duchowego, a chrześcijaństwo traktujący jako zacną i wzruszającą ideę (co do pochodzenia pełną niejasności – taka jest dziś teologia). Otóż taki młodzian w habicie jedzie do dżungli i spotyka ludzi dla odmiany gotowych oddać nawet życie dla swojej bogini (tam się składa ofiary z ludzi, więc to nie żart), pełnych dla niej miłości, noszących ją w swoich wdzięcznych sercach, żywo uczestniczących w kulcie. Dla takiego ususzonego duchowo Europejczyka to jest wręcz objawienie. To samo przeżywają równie ususzeni jadący do Azji, do klasztorów i aśramów. Kto tu kogo nawraca? Ten, kto ma autentyczną religię, a nie tylko habit. Czy to wina Indian, że czczą swoją boginię i chcą się tą wiarą dzielić z biednymi ateistami w habitach z Europy?

Wymyślono więc ,,inkulturację’’, która jest sama w sobie wspaniałą ideą. Oznacza nadanie wierze w Chrystusa form lokalnych. Chodzi o obyczajowość, nie sens wiary. Podobnie jak w krakowskiej szopce Święta Rodzina jest w strojach krakowskich, tak w Afryce może być w afrykańskich. Inkulturacja dzieje się stale w Kościele. Co innego ,,inkulturacja’’, którą obecnie praktykuje się, czyli de facto New Age. Ruch ten powstał w wyniku zaniku duchowości chrześcijańskiej na Zachodzie. Spróbujcie znaleźć w polskim mieście kurs, czy rekolekcje uczące medytacji autentycznie chrześcijańskiej, choćby lectio divina. Nie ma ich. A otwórzcie ogłoszenia o jodze, zen, praktykach bhaktów oraz wszelkich wynalazkach New Age. Będą tego dziesiątki w każdym większym mieście i niemało w każdym powiecie. Taka jest rzeczywistość. Kto jest temu winny, kto zaniedbał naukę lectio divina, kiedy ludzie dostali do rąk Biblie w swoich językach? Wrogowie Kościoła, czy sam Kościół? Sam Kościół jest winien temu, że został zastąpiony przez praktyki obce.

New Age pochłonie Kościół Rzymski. Widzę to już na YouTube, gdzie dziś popularni księża w duchu posłuszeństwa i zaufania Rzymowi bronią Paczamamy w Watykanie. Na skutek wieków zaniedbań dzieje się sąd nad Kościołem i wierni są oddzielani od zdrajców. Kto stanie się kapłanem dwu religii: Boga i Aszery – Paczamamy (lub innego boga lub mocy z obcej religii) zostanie wrogiem Jezusa Chrystusa. Kto wytrwa w miłości Chrystusa, zwycięży. Tertium non datur.

Formuła katolicka oparta na hierarchicznym zaufaniu w sprawach nauczania wiary właśnie się zakończyła. Teraz dopiero widać zasługi ostatniego Soboru. Pozwolono w końcu wiernym czytać i myśleć. Dobry Bóg zlitował się nad nami i przygotował nas na te czasy. Dał nam biblioteki dobrych mądrych starych książek, abyśmy mogli sami się uczyć o Bogu z pominięciem oszukańczych pomieszanych demagogii płynących od ...księży. Dzięki temu możemy czuć się wolni od władzy autorytetu zdradzieckich współczesnych teologów poganizujących, dewianckich, feministycznych i całego tego koszmaru. Możemy wyśmiać dzięki samodzielnej lekturze i osobistej pobożności na niej opartej nawet papieży, jeśli zechcą nas nauczać kultu Aszery. Wyśmiać, to wystarczy. Osądzi zaś wszystkich Bóg, bo nawet św. Michał nie śmiał rzucać klątwy na Złego, mówiąc: ,,Niech cię Bóg osądzi!’’.

Kocham katolicką mądrość, uczoność, pamięć, otwartość na całą ludzkość i jej zdobycze. Taki był Akwinata cytujący po równo chrześcijan, Arabów i innych pogan, Żydów. Najpierw jednak spędzał godziny na modlitwie i uwielbieniu, aby uzyskać światło, co z dorobku ludzkości przyłączyć do wiary Kościoła, a co radykalnie odrzucić. Dlatego wiem, że kto korzysta z modlitwy, Biblii, Eucharystii, uwielbienia, ten może z uśmiechem chodzić po wężach i skorpionach nawet watykańskich i patrzeć w stronę Boga z nadzieją. Nie bójmy się więc tych czasów i nie wyżywajmy się w atakowaniu jedni drugich, nawet tych upadających, bo tu ziemskie środki już nie pomogą. Uwielbiajmy Boga, a wszystko inne będzie nam przydane. I doceniajmy tych kapłanów, którzy zachowają wierność Chrystusowi, odrzucą ze spokojem wszelkie nowe Baale i Aszery, dążyć będą pomimo wszystko do jedności i nawrócenia Kościoła. Tego nam wszystkim potrzeba najbardziej: nawrócenia.

\*

Herodianie i faryzeusze

Herodianie to ewangeliczni dworzanie zepsutego władcy zajęci uciechami i rozpustą. Było to jedno ze stronnictw w społeczeństwie izraelskim w czasach Chrystusa. Jest ono zarazem typem uniwersalnej dla części ludzkości postawy oparcia się jedynie na żądzach i lubieżności. Dla nich zdolni są nawet mordować proroków, jak Herod – morderca Jana dla radości ladacznicy, z którą żył. Faryzeusze to umowne określenie zachowawczych grup ludzi formalnie religijnych i stających w obronie swojej religii przy użyciu wszelkich środków, łącznie z zamordowaniem Boga. Obie formacje są dziś obecne, stoją naprzeciwko siebie, radykalizują stanowiska, zacieśniają wewnętrzne więzi, zamykają się na resztę rzeczywistości. W walce z drugą stroną porywają się na coraz poważniejsze środki. Kto dziś cierpi w tym sporze? Prawda, miłość, Bóg – jak zawsze.

Demon rozpusty toczy udawany spór z demonem rygoryzmu i fanatyzmu. Spór jest udawany między nimi, ale między ich sługami zupełnie prawdziwy. Kto wygra? Nikt z ludzi, to tylko radość dla piekła. Po czasie ochlokracji, wypaczonej demokracji, rządów rozpustnego tłumu może przyjść czas autorytarnej tyranii ,,ratującej'' porządek. Siły skrajnej prawicy nigdy nie zostały wyeliminowane, lewackie rozruchy mogą spowodować ich odrodzenie. Ich paliwem jest gniew, który już potężnieje w ludziach. Obawiam się tego tak samo, jak zgnilizny dominujących dziś herodian.

### 2. Dary Chrystusa zawarte w Dobrej Nowinie

Warto przypomnieć, co otrzymujemy od Chrystusa.

Bóg

\*

W Chrystusie Bóg powrócił na ziemię po okresie osamotnienia człowieka. Objawił się jako Droga, Prawda, Życie.

\*

Obecność Boga oczyszcza świat z demonów władających Ziemią. Bez tego małe i duże upiory zawiadują ludźmi, naszą psychiką, myśleniem, percepcją. Skolonizowały świat i poddały sobie ludzi, lecz przyszły już czasy końca ich władzy. Ci kosmiczni najeźdźcy z innej rzeczywistości władają umysłami ludzi, a ich potęga przed końcem sięgnie swojego apogeum. Przed Synem Boga nawet demony uciekają, bo On zwyciężył ich moc śmierci i grzechu.

\*

Chrześcijanin wierzy Chrystusowi, w którym objawił się nam Bóg. Bóg, który jest w Niebie, a nie ma Go na Ziemi w rzeczach, duchach, ludziach itp. Na ziemi mamy ludzi, świat, rzeczy, rośliny, zwierzęta. Nic, co jest na ziemi nie jest Bogiem. Jedynym łącznikiem ze sferą Boską jest Jezus Chrystus. Objawienie chrystusowe zupełnie zmieniło sposób patrzenia na otaczającą rzeczywistość, która w kulturach naturalnych traktowana bywała jako boska. Chrystianizm otworzył świat na eksplorację i władanie przez ludzi.

\*

Nauka Chrystusa spowodowała nieprawdopodobny skok jakości życia ludzkości. Chrystus nazwał prawdę przymiotem Bożym, czymś świętym i wartym ofiar. Spowodowało to nieznany dotąd wzrost znaczenia nauki. Wcześniej w dziejach incydentalnie powstawały ośrodki naukowe, ale zwykle szybko podupadały lub były niszczone, jak cała nauka grecka przez Rzymian.

Uznanie ludzi za osoby o równej godności i takich samych duszach doprowadziło do egalitaryzmu i demokracji, choć same rewolucje odbyły się pod przywództwem zajadłych wrogów chrześcijaństwa. Mimo tego zrealizowali oni w jakiejś mierze chrześcijańskie postulaty. Emanacją personalizmu są też różnego rodzaju samorządy, czyli delegowanie władzy państwowej do instytucji społecznych.

Szacunek dla godności ludzkiej oraz miłosierdzie sprawiły, że rozwinięto lecznictwo, pomoc społeczną dla ubogich i szkolnictwo powszechne.

Ślub stał się Sakramentem, rodzina stała się w ten sposób świętością. Z drugiej strony życie rodzinne zostało ucywilizowane, gdyż władza mężowska i rodzicielska nie są samoistne, ale pochodzą od Boga, który z nich rozlicza.

Samorządność i nauka dały w sumie wolność naukową i instytucję uniwersytetu jako świątyni prawdy niezależnej od nakazów władzy państwowej.

Władza państwowa (dawniej królewska) owszem była sakralizowana poprzez koronacje z rąk biskupich, ale też osoba władcy pozostawała tak samo odpowiedzialną za swoje poczynania przed Bogiem jak wszyscy ludzie.

Również chrześcijańska idea pokoju została wreszcie doceniona i traktowana jest jako wielka zdobycz ludzkości. Powstały organizacje międzynarodowe starające się o jej realizację.

Te procesy postępowały powoli i z oporami, przy stałych ciągotach wstecznych, niemniej doprowadziły do stanu obecnego. Ludzkość w różnym stopniu doświadcza dobrodziejstw techniki, medycyny, wielu ludziom żyje się niemal jak w Raju, inni mają szansę do tego statusu dojść swoją pracą. W takim schemacie myślenia, jaki pozostawił nam Chrystus, ludzkość otrzymała nieznane narzędzia moralne i intelektualne do wypracowania przyjemnego życia na Ziemi.

Niestety, nie wszystko się udało, a siły wsteczne osiągają ostatnio wielką skuteczność. Chrześcijaństwo jest odrzucane przez wszelkiej maści egoistów i hedonistów niezdolnych do życia moralnego. Pomocą w tym jest import religii naturalnych, które nie są tak stanowczo moralnie wymagające, mieszane są z tradycją chrześcijańską, co ją wynikowo usuwa. Rodzina jest niszczona rozpustą, a ostatnio także ideologią gender. Prawda przestała mieć znaczenie, wolność słowa i myśli są zabijane ideologiami, totalizmem władzy. Osoba zanika w starciu z oportunistycznym lub wymuszonym kolektywizmem.

Władza państwowa stała się służebnicą ideologii, dzieje się tak na całym świecie. Państwo działając na usługach złych idei niszczy wszelką inną władzę i autorytet poza własnym: uniwersytet (wraz z nauką), rodzinę, kościoły, wreszcie osobę jako najmniejszy ośrodek samostanowienia.

\*

Przed Chrystusem władza państwowa, królewska, cesarska lub tradycja kultu publicznego, uzurpowały sobie prawo określania religii danej społeczności. Chrystus ustanowił bezpośrednią relację wiernego z Bogiem. To sprawiło, że w zdrowym chrześcijaństwie możliwe było uniezależnienie władzy religijnej od państwowej, od ustroju, zmian politycznych.

Dobry chrystianizm to rozproszenie ośrodków władzy nad ludźmi i uniezależnienie od tyranii władzy państwowej, te ośrodki to przykładowo:

– osoba posiadająca autonomię samostanowienia,

– rodzina otaczająca dziecko miłością i kształtująca je najlepiej, jak potrafi,

– Kościół Katolicki niezależny od kaprysów powstających i przemijających władz i systemów politycznych,

– uniwersytet powstały ze szkół przyklasztornych i zreformowany przez niemieckich pietystów, jako ośrodek swobody myśli, nauki, kultu prawdy,

– naród, czyli wspólnota rodów chroniąca się wzajemnie, posiadająca swój język, kulturę, historię.

Ten ideał był cały czas poddawany presji politycznej i zwalczany przez chciwych wpływu władców.

Obecnie wszystkie te struktury zostały zrujnowane, a ludzie zostali wydani na żer demonów działających przez struktury władzy i posłusznych im mediów. W ten sposób, idąc tokiem myśli Wolniewicza, państwo wytwarza warstwę rządzącą bogaczy i urzędników. Ustrój ten zdąża do nowej tyranii absolutnej, czyli takiej, która jednoczy władzę państwową i duchową, nad myśleniem i przekonaniami. Państwo niszcząc niezależność pozostałych konkurencyjnych ośrodków władzy, tworzy homogeniczną masę ludzką bez właściwości, którą łatwo się zarządza. Będąc genetycznie czymś dobrym, cywilizacja staje się potworem, który niszczy wszystko, co jest mu konkurencją, i odczłowiecza ludzi.

\*

Równość ludzi przed Bogiem znosi między nami wszelkie różnice wynikające z urodzenia i statusu społecznego. Egalitaryzm chrześcijaństwa z wolna przeniósł się na ustroje polityczne i społeczne, które wydały zachodnią demokrację. Zniesiono, choć długo to trwało:

– niewolnictwo, czyli odebranie ludziom ich godności ludzkiej i uczynienie rzeczą,

– zróżnicowanie na stany społeczne, kasty, nawet cechy zawodowe – dziedziczne różniące się prawami, przywilejami,

– segregację płci na ważną i mniej ważną,

– segregację rasową według koloru skóry i pochodzenia,

– segregację w życiu społecznym z powodu religii.

Duchowe porządki chrystianizmu przeniesiono na ustrój społeczny i prawny.

Życie

\*

Śmierć przyszła na świat wraz z odtrąceniem świadomości i pamięci o Bogu. Człowiek utracił wtedy życie płynące z Boga. Chrystus przezwyciężył tę śmierć jako człowiek, który nigdy się jej nie poddał, jedyny doskonały i nieuległy. Był cichy i łagodny, czynił jedynie to, co dobre w oczach Boga. Nigdy nie złamał nadłamanej gałązki ani nie dogasił przygasającego knotka. Moc śmierci nie miała do Niego przystępu.

\*

Chrześcijaństwo wiarą w niezwyciężone życie

W czasach Chrystusa wiele było religii, których wyznawcy czerpali siłę ze śmierci i odrodzenia czczonego boga lub bohatera:

– Ozyrys odzyskiwał życie,

– Dionizos odradzał się dzięki ojcu,

– Kora w misteriach eleuzeńskich wracała z piekieł wraz odrodzeniem wiosny i życia przyrody,

– Orfeusz szedł do piekieł po umiłowaną Eurydykę i wracał do świata żywych,

także inne kulty wyrażały podobne ludzkie potrzeby. Tamte czasy pełne były duchowego oczekiwania na wybawienie przez Zmartwychwstałego. I przyszedł.

Ludzie poszukują siły do życia, żeby na przekór przeszkodom, problemom, złym destruktywnym doświadczeniem – znowu rano wstać z uśmiechem i chęcią życia, godnie i ochotnie przeżyć dzień. To nie takie proste, gdy macki Otchłani i chaosu, pociski śmierci w postaci grzechów, cierpień, utrudnień dotykają nas nieraz godzina za godziną. Czciciele misteriów odnajdywali nadzieję w zmyślonych historiach mitycznych i opartych na nich rytuałach. Podnosili się z bólu, drętwoty, otępienia. Wyznawcy kultów misteryjnych ze swoim oczekiwaniem nowej nadziei zapełniali ówczesny obszar Imperium Romanum, jakby gotowi na odnalezienie ostatecznego misterium Jezusa Chrystusa.

Syn Boży, Niebieski Królewicz zrodzony wśród ludzi, wcielony w człowieka doznaje od urodzenia upokorzenia, z czasem odtrącenia i zaszczucia przez swój lud, wreszcie katuszy i śmierci. Mimo tego nie przestaje kochać, nie przestaje pomagać i zbawiać ludzi. Dobre życie nie poddaje się nawet przed fizyczną śmiercią. Ono jest wieczne i niezwyciężone. Wyznawcy i uczestnicy misterium Jego śmierci, pójścia do piekła i powstania do nowego życia, przeżywają to wszystko w swojej wierze, szczególnie w ramach Eucharystii. Celem tego jest nowa nadzieja, że dobre życie nie zna barier i zawsze potrafi się odrodzić nawet z najgorszych doświadczeń.

Niezwyciężoność życia, nieuległość nadziei to podstawa chrystianizmu. Bóg nie obiecuje swoim wiernym tryumfów ziemskich, bogactw, dominacji politycznej, sławy ani pieniędzy. Nie o to w tym chodzi. Bóg obiecuje nam, że bramy piekielne nas nie przemogą, naszą obietnicą jest przetrwanie w dobru. I faktycznie chrystianizm potrafił przetrwać wszystko i przetrwa do końca świata. To także są skutki tej niezwyciężonej mocy życia, jakie nam ofiarowano w Chrystusie.

Świat, to wielkie malowidło spraw duchowych przypomina nam o potrzebie odrodzenia. Słońce umiera i odradza się rano. Przyroda umiera i odradza się po zimie. Królewicz nieba – Księżyc umiera i odradza się co miesiąc. Także człowiek chce powstawać na nowo, odradzać się po dotyku śmierci w swoim życiu, po grzechu i bólu. Dzisiejsi ludzie raczej wybierają ucieczkę w grzech i śmierć – wraz z nimi w depresję, cichą rozpacz, zalewaną narkotykami wielu rodzajów. Zapomnieli nadziei odrodzenia. Chrystus niezwyciężony jest nieskończonością siły i nadziei ofiarowanych nam dla dobrego i potężnego życia.

\*

Człowiek jest w centrum troski Boga. Człowiek jest staraniem Boga, który stwarza go, poucza, prowadzi, wybawia od skutków własnych człowieka pomyłek. Dlatego tak niezwykle ważna jest miłość, także ta między ludźmi jako szacunek, życzliwość. Bóg nie pozwala nam się wzajemnie krzywdzić, do tego zachęca szatan.

\*

Czułość sednem chrześcijaństwa

Gdybym miał streścić w jednym słowie chrystianizm, to powiedziałbym ,,czułość’’. Czułość Dobrego Ojca pochylonego nad chorym umierającym dzieckiem, Boga nade mną. Czułość wyraża się przez miłosierdzie, przez moc oczyszczenia duszy w Sakramentach, przez karmienie, odziewanie i leczenie biednych, przez pouczanie niemądrych, przez w końcu milczenie wobec narastającego głupstwa i samowoli. Boże przesłanie dla naszego wieku przyszło przez biedną chorą dziewczynę z krakowskiego klasztoru, niemal służkę w nim, Faustynę. Bóg nakazał nam przez nią, abyśmy skupili się na adoracji Jego miłosierdzia, przebaczającej miłości. Nic tak nie przyzywa Bożej wszechmocy jak Jego wzruszenie nad moją biedą i bezsilnością.

\*

Ewangelia chroni życie człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci. Każda sekunda życia jest darem od Boga jedynym w swoim rodzaju. Zniesiono ofiary z ludzi, krwawe rzymskie igrzyska. Objęto ochroną i pomocą wdowy, biednych, chorych i niechciane dzieci, które wcześniej w antyku porzucano na śmierć.

\*

Godność człowieka

Istotę ludzką obdarzoną godnością nazywamy osobą. Persona w polszczyźnie słusznie kojarzy się z kimś ważnym. Osoba jest ważna dla Boga, posiada wielką wartość w Jego oczach, jest Jego skarbem. Chrystus objawił nam, że każdy człowiek jest osobą i posiada godność królewskiego dziecka.

\*

Bóg połączył swój los z istotą ludzką. Wcielenie jest bodaj najtrudniejszą do pojęcia prawdą Ewangelii. Oznacza podniesienie człowieczeństwa na poziom boski, gdyż jedna z Boskich Osób na trwale zespoliła się z człowiekiem. Jak traktujemy drugiego człowieka, tak traktujemy samego Boga, bo Słowo Boże stało się jednym z ludzi, weszło do ludzkiej wspólnoty. Weszliśmy do Boskiej rodziny, staliśmy się wraz z Chrystusem adoptowanymi dziećmi.

\*

Godność osoby ludzkiej to posiadanie pełni praw, co za tym idzie powszechny obowiązek ochrony wynikający z tych praw. Ta ochrona przybiera postać pomocy zanoszonej innym ludziom, gdy ich godność jest naruszona lub zagrożona.

Droga

\*

Czas historyczny

Mamy nie patrzeć w przyszłość z nadzieją? Wręcz przeciwnie. Odwołam się jeszcze raz do głębokiej świadomości antropologicznej chrześcijaństwa, które inaczej niż religie naturalne nie postrzega czasu cyklicznie i nie koncentruje się na wyidealizowanej przeszłości i zmitologizowanym prapoczątku świata. Pokazując liniowość dziejów i stawiając w ich centrum odkupienie człowieka przez Boga, chrześcijaństwo nadaje im głęboki sens, czyni nasze życie drogą i kieruje uwagę, troskę, właśnie nasze nadzieje – w kierunku przyszłości, a nawet poza czas, w stronę ostatecznej wieczności.

\*

Efektem historyczności świata jest nadzieja. Mamy wpływ na przyszłość, to wielka władza i odpowiedzialność dana człowiekowi. Optymizm Ewangelii przynosi wspaniałą uskrzydlającą nadzieję wbrew panowaniu śmierci. Możemy wybierać: dobro czy zło, życie czy śmierć? Lepiej, że coś jest, niż gdyby nie było, dlatego warto się starać, pracować, bronić dobra, pomimo wszystkich ukąszeń zła. To postawa chrześcijanina: może nie jest doskonale, ale może być lepiej, jeśli ludzie nie będą krzywdzić się grzechami i będą żyć według Ewangelii. Wtedy budujemy choć trochę Nieba na ziemi. Jednak wiemy też, że zło rządzi światem i nie należy się przed Paruzją spodziewać zbyt wiele.

\*

Wolna wola

Skoro czas jest jednokierunkowy i jednorazowy, a nie cykliczny jak w wielu filozofiach, człowiek nie jest niewolnikiem fatum. Jeszcze Grecy wierzyli w fatum jako siłę determinującą los człowieka. Także dzisiejszy ateizm w odmianie intelektualnej wyznaje determinizm i odmawia człowiekowi władzy nad sobą, czyniąc zeń złudzenie w sieci skomplikowanych wpływów.

Chrześcijaństwo przyznało moc przeznaczeniu, ale i zauważyło zdolność człowieka do kształtowania swojej wolności jako przeciwzasady dla przeznaczenia. Są one nierozłączne. Wiele o tym pisze Tillich. Wolna wola to samodzielne, z wnętrza płynące przezwyciężanie uwarunkowań, w kierunku realizacji własnego przeznaczenia.

Prawda

Skoro Bóg ukazał siebie, jako Prawdę, to prawda otoczona została czcią.

\*

Prawda i realizm to jedno i to samo. Realizm to skupienie się na rzeczywistości wbrew fantazjom i marzeniom. Rzeczywistość jest czymś solidnym jak skała w porównaniu do złudzeń. Rzeczywistość spotykamy w ten sposób, że nasza wola (u Kołakowskiego pragnienia) trafia na opór, zderza się z czymś, co od niej nie zależy. To właśnie twarde realia. Ludzie często nie chcą jej przyjąć do wiadomości, bywa ona okropna, bo są szpetne prawdy i piękne fałsze. Realizm to są te prawdy bez uciekania w piękne fałsze.

\*

Bóg nazwał siebie Logosem czyli Rozumem. Rozum jako jedno z imion Boga skłania do korzystania z własnego rozsądku. Dla Greków świat był intelektualnie możliwy do ogarnięcia w zasadach, w oparciu o które funkcjonuje. Rozum ludzki odkrywa prawidła zapisane w Rozumie Boga. Jest to najcenniejsza część prawdy. Zapomniany dziś rozum metafizyczny (noetyczny) w drodze medytacji mistycznej (theoria) zdolny jest przenikać świat poznaniem i docierać do kolejnych fragmentów prawdy o nim. Grecy odkryli w ten sposób wiele cennych prawd o świecie i o Bogu.

Filozofia różnie postrzeganego rozumu wypełniała historię Grecji i Zachodu. Dziś wyparła ją filozofia ślepej woli, która obecnie opętała ludzi Zachodu, jako egzystencjalizm, tytanizm Nietzschego i pokrewne oraz filozofia odczuć i emocji w psychoanalizie i pokrewnych psychologizmach. Późnym dzieckiem dobrej rozumnej filozofii są jeszcze nauki szczegółowe odkrywające zasady świata materialnego.

\*

Kultura rozumu i słowa (Logos jako imię Boga oznacza oba) dała nie tylko rozbudowany wachlarz idei filozoficznych, ale przede wszystkich narzędzie weryfikacji prawidłowości myślenia, jakim jest logika. Rozum wyraża się poprzez słowa. Budowa praw poprawnego myślenia i unikania błędów w nim pomaga wyzwalać myśl od narzucającego się zewsząd fałszu i wolitywnych twierdzeń zastępujących rzeczywistość tak często.

\*

W zakresie życia ziemskiego chrześcijaństwo utrwaliło i uzasadniło zdobycze antyku greckiego i izraelskiego w zakresie kultury słowa i rozumu. Nauczanie Wcielonego Boga pozwoliło przefiltrować myśl antyczną i wybrać z niej dobre dla ludzi idee. Chrystus powierzył nam dodatkowo własne objawicielskie posłanie, które odkrywa przez nami dobroć Boga. Ewangelia stanowi kryterium prawdy dla wytworów naturalnego ludzkiego myślicielstwa.

\*

Słuchanie boskiego przekazu wyrażanego słowami to podstawa kultury izrealskiej. Słowo Boga zamienia się w praktyce życia w prawo Boże. Myślenie chrześcijańskie połączyło się ze znakomitą szkołą prawa wykształconą w Rzymie i dało wynikowo ideę prawa naturalnego (przyrodzonego, niezbywalnego) strzeżonego przez jurysprudencję i sądownictwo. Prawa, szczególnie prawo naturalne to jeden z podstawowych atrybutów kultury Zachodu wyrosłej na wierze w sprawiedliwość wynikającą w szczególny sposób z chrystianizmu.

\*

Chrystianizm pomaga doskonale zrozumieć sprawy tego świata i jest czymś zupełnie różnym od wszelkich przejawów myślicielstwa naturalnego. Jest to nauka doskonała, a więc też absolutnie wymagająca od swojego adepta. Odpłaca radością, szczęściem, ekstatycznym uniesieniem serca i umysłu oświecanego. Dzięki przyjęciu do serca Chrystusa, człowiek zbliża się kondycją do aniołów. Następuje odrodzenie człowieczeństwa w człowieku.

Chrystianizm to poznawanie logiki życia, sensu zdarzeń, przyczyn i skutków. To spotkanie z osobowym źródłem wszelkiej logiki – Logosem, Prazasadą rzeczywistości. Chrystianizm zdolny jest zaakceptować wszelkie trafne wyniki myślicielstwa naturalnego i od swojego początku to czyni wyrażając się poprzez pojęcia wzięte z filozofii i religii naturalnych. Jednocześnie wszystkie je przekracza skalą adekwatności i doskonałości logicznej. Chrystianizm zdolny jest zaadaptować także kolejne tradycje myślowe, które powstały i powstają na Zachodzie i Wschodzie. Doskonałym tego przykładem jest myśl św. Tomasza oraz Tillicha.

\*

Bóg mówi do każdego serca, każdy z nas nosi w sobie różne intuicje dobra, sprawiedliwości, pokory. Chrystus przypomina, że obok dobrego celu, potrzebna jest dobra droga do jego osiągnięcia. Jezus Chrystus jest tą drogą, a opis jej jest w Ewangelii. Inaczej mówiąc, nie wystarczy chcieć dobrze, potrzeba jeszcze wiedzieć, jak to poszukiwane dobro osiągać, jakich środków używać. Droga to owe środki, cel ich nie uświęca, choć cynicy powtarzają coś przeciwnego. Nauka o miłości odnosi się do sposobów, jakimi osiągamy zamierzone cele. Człowiek ,,konstrukcyjnie'' jest zdolny zmierzać wyłącznie do dobra, problem w tym jakimi sposobami, środkami, jaką drogą je osiąga.

\*

Chrześcijaństwo jest najdoskonalszą doktryną, wciąż zdolną do nowych odkryć. Inne systemy myślowe zawierają zaczątki myśli chrześcijańskiej, a czasem rozwinięcie jakichś jego aspektów, relacje między nimi są skomplikowane.

\*

Żaden pojedynczy człowiek samodzielnie nie ogarnie całości potrzebnej wiedzy o Bogu, także żaden ludzki system myślowy zmierzający do wyjaśnienia świata nie mówi nam wszystkiego o rzeczywistości. Dotyczy to także pojedynczych wyznań chrześcijańskich, z których każde wnosi coś interesującego do wiedzy o Bogu i do wiary. Wrogiem poznania właściwej drogi jest egoizm i samolubne zamykanie się w jednym sposobie myślenia. Pomocą zaś jest przekraczanie własnych ograniczeń, wychodzenie do innych z tym, co najlepsze u mnie, w zamian przyjmowanie tego, co najlepsze u drugich.

Zło bardzo lubi zwalczające się kościoły, gdyż dzięki temu ludzie składają wiarę w swoich wspólnotach, a nie w Panu Bogu. Zamykają się w swoich strwożonych grupkach na przekaz innych wspólnot, na resztę ludzkości, wreszcie nawet na Boga.

\*

To się może wydawać dziwne, ale chrześcijaństwo nie uczy jakichś niezwykłych i dziwnych rzeczy, co do życia ludzkiego. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie uczy nawet niczego nowego. Największe odkrycia duchowe i tajemnice – mogą się wydawać komuś oczywistościami, czy wręcz banałami. To jest właśnie jego siła, bo chrystianizm opisuje naturę człowieka. Czasem największy mistyk odkrywa to, co najbardziej normalne, zwyczajne i proste. Przy okazji uświadamia sobie swoje wcześniejsze upodlenie.

Duchowość to dorastanie do prostoty, najbardziej wyrafinowane i subtelne nauki służą odkryciu tego, co niektórzy zwyczajni ludzie wiedzą od urodzenia. Chrystianizm to naturalność, ale naturalność zrujnowana, która wymaga regeneracji. Skoro chrześcijaństwo odsłania tylko naturę człowieka, coś najpierwotniejszego, to czym jest duchowość, czyli osobisty postęp w tym procesie, wszak człowiek cały czas jest człowiekiem i nosi w sobie gdzieś głęboko tę wiedzę? Polega ona na wzroście świadomości, wiara jest postępem rozumienia. Rozumienie to stopień wyżej niż wiedza – oznacza pojmowanie świata i jego zjawisk w ich logice – przyczynach, funkcjonowaniu i skutkach, w historii i przyszłości.

Cierpienie

\*

Czy Indie rozważały problem likwidacji cierpienia w aspekcie uniwersalnym, powszechnego szczęścia? Nie, tam się dba o swoje własne uwolnienie od cierpienia. Czy mistyk, który kontempluje Absolut emanujący stworzenie, a który żyje wyłącznie sam dla siebie nie staje się rodzajem zdrajcy? Podziwia życiodajny Absolut, ale sam zajmuje się tylko sobą, nie emanuje życiem, dobrocią.

Co zrobił Budda, gdy jako młody książę pierwszy raz zobaczył cierpienie drugiego człowieka? Nic, kompletnie nic. Będąc księciem mógł przyjąć rządy krajem i rządzić tak, aby było jak najmniej biedy w nim, a poszkodowani doznawali pomocy. Nie zrobił tego. Mógł jak wielu innych porzucić luksusy i osobiście wspomagać chorych i słabych jak choćby Matka Teresa. I tego nie zrobił. Po prostu przestraszył się o siebie samego i znalazł sposób, jak nie myśleć o cierpieniu, jak je zrelatywizować, oddalić od siebie.

Chrześcijaństwo raczej zbuduje szpital dla chorych, opatrzy i pochowa umierających, da jeść kalekom. To jest prawdziwa rada na cierpienie. Nie jest nią zamykanie się w sobie, czy nawet uprawianie kontemplacji Absolutu. Cóż komu po tym? Co przyjdzie choremu, głodnemu, kalece, umierającemu, że kolejny mistyk naturalny usiądzie pod drzewem i będzie tam siedział nawet adorując najwyższe rzeczywistości? Nic.

Pustelnicy chrześcijańscy nie żyją sami dla siebie. Zakony kontemplacyjne modlą się, umartwiają za siebie i za świat. Wyręczają innych ludzi w ich modlitwie i pokucie, żyją w odosobnieniu, ale paradoksalnie stanowią serce świata.

Filozofia świadomości

\*

Filozofie indyjskie wskazują na jedność wiecznego bytu i świadomości, trzeba jednak zauważyć, że świadomość nie istnieje bez osoby. Aż się prosi dopowiedzieć, że tą świadomością konstytuującą istnienie stworzeń swoim poznaniem jest Bóg Stwórca. Tak wynika z Genesis, gdzie na koniec każdego aktu stwórczego Bóg ogląda, co stworzył. Tylko to, co Bóg rozpoznaje jako dobre i swoje, może istnieć lub żyć, także człowiek. To jest też istota sądu ostatecznego.

\*

Chrystianizm uniwersalny

\*

,,W procesie rozwoju religijnej świadomości przed chrześcijaństwem, Włodzimierz Sołowjow wskazał na cztery główne fazy — ascezę buddyzmu, idealizm Platona, monoteizm judaizmu i aleksandryjską naukę o trójjedni. Chrześcijaństwo syntetyzuje w sobie, według Sołowjowa, buddyzm jako zakwestionowanie natury zewnętrznej (asceza), platonizm (świat idei jako królestwo niebieskie), żydowski monoteizm i aleksandrynizm (dogmat o Trójcy Świętej, gdyż idea monoteistyczna przekształciła się w filozofii aleksandryjskiej Filona i Plotyna w doktrynę trójjedni), dodając do tego jako zupełnie nowe objawienie doktrynę Wcielenia.'' – ks. Paprocki, Poganie i rozwój objawienia

Powyższy cytat pokazuje niektóre przykłady tego, jak chrześcijaństwo korzystało z zastanego materiału pochodzącego z tradycji naturalnych. Pisałem o tej sprawie w pierwszej części książki. Takie zdarzenia można opisywać bez końca.

Zarówno zachodnie filozofie, jak i orientalne, dają się poprawić i przetworzyć w duchu Ewangelii. Można je uczynić w ten sposób życiodajnym pocieszeniem duchowym. Ewangelia jest objawieniem ostatecznym w tym sensie, że stanowi kryterium wartości dla wszystkich innych idei, one mogą być jej kontynuacją, ale nie mogą jej zaprzeczać. Ludzkość potrzebuje wyjaśnień świata czynionych przy udziale własnego wysiłku (filozofii). Prowadzenie takich spekulacji jest możnością nabycia zasług u Ojca Niebieskiego, który objawił Siebie, a nam pozostawił opisanie świata, relacji z Bogiem, samych siebie w duchu tego objawienia. Sama religia bez filozofii (pisałem już o tym) popada w fanatyzm i amoralność. Religia potrzebuje filozofii jako drugiego skrzydła, na którym dusze unoszą się do Prawdy, jak o tym pisał wielki Papież – filozof. Mam dzieci i wiem, że nic tak nie cieszy ojca, jak widok potomków od maleńkości zaangażowanych z pasją w swoje życie, nawet jeśli u maluchów wygląda to jedynie pociesznie. Niczym więcej, jak takimi maluchami przed Ojcem Niebieskim nie jesteśmy, a naszą cnotą jest pasja życia, byle w zgodzie z innymi maluchami i ze świadomością, że nasz Tata stale na nas patrzy i jest blisko.

W ostatnich latach tego świata chrystianizm może i powinien sięgać swojego optimum, rozkwitnąć jak nigdy wcześniej. Chrystus – Logos zostawił swój ślad w każdej naturalnej filozofii, podobnie jak ludzka fantazja i Szatan. Znając Ewangelię i dotychczasową teologię filozoficzną, powinniśmy dokończyć dzieła syntezy. Trzeba przesiać ludzki dorobek i wciągnąć do chrystianizmu to, co pochodzi z Logosu.

Chrystus chce, żeby wszystkie narody oddawały Mu cześć jako temu, który nadał im specyfikę, kulturę duchową, wyróżnił je w jakiś sposób dając specyficzne idee, wierzenia, przekonania. Chińczyk jest Chińczykiem, bo w Chinach wypracowano szczególne własne idee, które nadały tej kulturze szczególne walory i duchowe piękno. Te dobre elementy kultury pochodzą z Logosu (Tao), czyli od Chrystusa. Każdy naród, kultura, społeczność, rodzina, które mają jakieś swoje walory wyróżniające je od innych – mają za co być wdzięczne Logosowi.

W ten sposób Logos – Chrystus gromadzi wokół siebie cały świat. Nie na siłę, nie z nakazu, ale w naturalny sposób oparty na słusznych uczuciach do Boga. Doceniając sami siebie, chwalimy też Logos, który nadał nam tożsamość, nasze szczególne piękno.

Chrystianizm mieści w sobie od zawsze wiele różnych kultur, postaw, filozoficznych wyjaśnień rzeczywistości, narodów, wreszcie poszczególnych tak odmiennych od siebie osób. Czas już w różnorodnej uniwersalnej społeczności ludzkiej otoczyć chwałą naszego Stwórcę i Zbawcę. Jego praca lepienia nas z bezkształtu kończy się, a rodzaj ludzki osiąga jakiś rodzaj doskonałości, więcej już osiągnąć w wielu sprawach nie możemy. Upodobniliśmy się do Boga w zdolności przetwarzania świata, wydoskonalenia samych siebie, rozumieniu rzeczywistości. To wszystko zapisano nam w Logosie, w esencji ludzkości, a myśmy to na swój biedny i wykrzywiony sposób, ale jednak zrealizowali. Jest za co chwalić Boga i dziękować Mu.

### 3. Indie i chrystianizm

Indie i reszta Azji potrzebują Chrystusa, który zlecił swoim uczniom przepowiadanie Jego Królestwa aż po krańce ziemi. Jak się z tego wywiązaliśmy? Chyba niezbyt dobrze póki co.

Jednocześnie sami chrześcijanie mogą się do pewnego stopnia uczyć wiary od Hindusów, przechowujących najstarszą nieprzerwaną i bardzo rozwiniętą kulturę duchową na świecie. Jest ona tak stara i tak rozbudowana w ogromne spektrum zagadnień ludzkiego życia wewnętrznego, jak żadna inna na globie. Stale też jest tam obecna pierwotna naturalna wiara wśród prostych ludzi oparta na poczuciu obecności Boga, potrzebie pokory i dobroci. Indie poszukują świętości, gdy na Zachodzie już nawet to słowo nie istnieje. Wewnętrzna potrzeba świętości z Indii i chrystusowa odpowiedź wskazująca właściwy sposób jej realizacji to mógłby być szczyt rozwoju ludzkości. Czasy Eliasza zwracają naszą uwagę poza obszar już tylko formalnie wierzących w Chrystusa, ale już Go nieposzukujących. Znowu jest czas, że prosta kobieta z indyjskiej wioski głęboko wierząca w Boga może być przykładem dla całego świata, jak ta dawna fenicka wdowa z Sarepty.

Są takie doświadczenia mistyczne, które są dane wszystkim ludziom, jeśli zechcą odwrócić się od swojego egoizmu i materializmu. Stanowią one treść mistyki naturalnej oraz przedmiot doświadczeń wielu chrześcijan, wszyscy jesteśmy ludźmi i wszyscy możemy obcować z Absolutem. Przykładowo, doświadczenie próżni wyzierającej spod zmysłowej rzeczywistości, czyli nicości, z której Stwórca wydźwignął świat, abyśmy powstali, jest niezwykle dojmujące i popularne. Dobrze, jeśli takie doświadczenia prowadzą do świętości. Można dać wiele takich wspólnych całej ludzkości przykładów. Wielokrotnie już pisałem, że są to dary poznawcze a nie zbawcze. Gdy ktoś ogląda przez okno wesele, to jeszcze nie znaczy, że sam jest panem młodym.

Zbawienie otrzymujemy od Chrystusa dzięki zasłudze Jego krzyża. Także tylko Chrystus podaje nam swoim życiem ostateczną i jedyną pełną definicję tego, czym jest świętość. Poznanie Boga ma wymiar jednoczący, a więc też w jakiś sposób zbawczy, o ile zostanie zinterpretowane w duchu oddania się Bogu, pokory, zaniku egoizmu i przywiązań ziemskich, miłości do Boga. Ostatecznie to Chrystus ocenia każdego z nas i obejmie zbawieniem albo nie. Zbawienia żaden człowiek i w żadnej kulturze nie osiąga samodzielnie. Ono zawsze jest darem. Jego nadzieję ludzkość odczuwa dlatego, że zasługa Chrystusa przełamania izolacji ludzi od Boga wywołanej przez ich występek działa na nas z wieczności i trwa w całej historii ludzkości.

Pojedyncze prawdziwe elementy jakiejś tradycji naturalnej nie stanowią o tym, że ona cała jest słuszna, nie można w ten sposób traktować żadnej z nich. Także zresztą każde poszczególne wyznanie chrześcijańskie nosi odium człowieczeństwa, czyli braki, niedostatki, ograniczenie, zaniedbania, swój rodzaj pychy i błędu. Musimy przekraczać ramy ludzkich przyzwyczajeń i wspólnotowych zwyczajów, aby naprawdę widzieć Boga.

Ludzie histerycznie wręcz próbują być boscy. To nic trudnego, trzeba być jak Bóg: dobrym, mądrym, twórczym, wyrozumiałym, cierpliwym, silnym, pomocnym, pokornym, duchowym, wewnętrznie wolnym. Hindusi uczą świat, że należy stawać się boskim, ale właściwy tego sposób pokazał w swoim ziemskim życiu Jezus Chrystus, a opisują to Ewangelie.

Ludzie dziś poszukują rozkoszy. Indie uczą, żeby nie szukać rozkoszy ziemskich, ale duchowych. Ogród rozkoszy ziemskich jest niczym przy tym, jak niezmierzone są przyjemności duchowe. Chrystus zaprasza nas do miejsca samej radości, przyjemności, światła, absolutnego spełnienia, jest to Niebo. Można do niego być dopuszczonym już za życia, o ile odstawi się przyjemności ziemskie i zaufa Bogu.

W tradycji hinduskiej i pochodnych mieści się:

– pierwotna kosmiczna religia podobna, jaką znała w różnych wersjach cała ludzkość,

– lokalne elementy, które ją w praktyce zdominowały, a nie są zdrowe.

Do tych ostatnich trzeba zaliczyć ubóstwianie ludzi (guru itp.), których uważa się za boskie wcielenia, tzw. realizacje boskości. Powiązane jest to z najróżniejszymi spotkaniami z duchami, na przykład przedstawiającymi się jako zmarli nauczyciele. Przykładem tego jest kontakt szeroko opisywany wielu współczesnych guru jogi z duchem nazywanym Mahawatar Babadzi. Samo słowo ,,mahawatar'' znaczy tyle, co ,,wielki wcielenie boga''. Ten duch wydaje się wręcz przewodnikiem współczesnego hinduizmu, gdyż pojawiał się wielu ważnym guru w XX w., bardzo przyczynił się do odnowienia tradycji jogicznej. Mahawatar Babadzi stawia siebie na równi z Chrystusem, jak to opowiadają jego uczniowie. Jogananda tak spisał przekaz tego ducha:

,,Mahawatar jest w ciągłej komunii z Chrystusem; razem wysyłają wibracje odkupienia i zaplanowali duchową technikę zbawienia na ten wiek. Dzieło tych dwóch w pełni oświeconych mistrzów – jednego z ciałem i jednego bez – ma inspirować narody do porzucenia wojen samobójczych, nienawiści rasowej, religijnego sekciarstwa i zła – bumerangu materializmu. Babadzi doskonale zdaje sobie sprawę z trendu nowoczesności, zwłaszcza wpływów i złożoności cywilizacji zachodniej, i zdaje sobie sprawę z konieczności szerzenia samowyzwolenia jogi równo na Zachodzie i na Wschodzie.''

Można rzec, że to zapis kwintesencji zła pochodzącego z Indii: praktyki i inicjacje pobierane bezpośrednio od ducha, który przedstawia się jako równy Chrystusowi. W taki sposób przedstawiać siebie może jedynie Szatan. Zważywszy, że ten duch jest nauczycielem duchowym i dawcą inicjacji wielu popularnych nauczycieli jogi, widzimy, że ta dziedzina jest napędzana wprost z zaświatów, tych mrocznych i zakłamanych. Jest w tym nekromancja, mediumizm, okultyzm – podstawowe błędy duchowe, jakie może popełnić człowiek. Kontakt z tym duchem jest przekazywany przez żywych guru swoim uczniom poprzez inicjacje i praktyki ,,medytacyjne''. W ten sposób całe społeczności jogiczne poddawane są działaniu tej złej mocy.

W silnie akcentowanym samowyzwoleniu jogicznym może być zawarte także wyzwolenie się od Boga w pysze uznawania siebie za równego Jemu. Obserwując przykładowo nieokiełznaną pychę głoszącego własną boskość Satya Sai Baby, nietrudno taki kierunek zauważyć.

Wielu joginów i w ogóle hinduistów wchodzi samodzielnie w kontakt z ,,duchowymi nauczycielami'' pokroju wyżej opisanego ducha. Przedstawiają się oni jako dusze doznające reinkarnacji. Wcielać się w kolejnych ludzi i w wielu naraz mogą duchy. Przekazują przy tym do swojego żywiciela dowolne wrażenia, myśli, obrazy. Cała tak popularna sfera parapsychologii polega na udzielaniu ludziom przez miriady mocy duchowych swoich mocy i poznań w zamian za mieszkanie. Ostatnio popularne jest na całym świecie w ramach New Age korzystanie z przewodników duchowych, czyli duchów, które pouczają ludzi wewnątrz ich umysłów. W świecie religii naturalnych takie obcowanie z duchami traktowanymi jako bogowie, nauczyciele, energie jest czymś codziennym.

Interesujące jest, czy dusze zmarłych potępionych mogą w podobny sposób jak demony koegzystować z żywymi ludźmi. Nie wykluczałbym jakichś postaci czegoś takiego. Istotą tego jest władza. Zły duch nieustannie poszukuje władzy boskiej, którą sobie sam przypisał, której nie ma, ale jej namiastki usiłuje od ludzi wyłudzić wszelkimi oszustwami.

Nie wyklucza to u tych samych ludzi doznań mistyki z Boga pochodzącej, gdyż Bóg jest hojny dla tych, którzy Go szukają. Tak powstaje pomieszana postać życia religijnego, gdzie korzysta się bez oceniania ze wszystkich mocy duchowych, typowa dla gnozy. Tak było w czasach Eliasza w Izraelu, gdzie czczono obok siebie i Boga, i bogów narodów ościennych. Nie wolno jeść ze stołu Boga i demonów, to dla chrześcijan jeden z najpoważniejszych grzechów. Chrześcijanin powinien umieć to rozróżniać.

Ostatecznym dowodem, empirycznym i niezaprzeczalnym na to, że wszelkie jogiczne (i podobne) zjawiska paranormalne pochodzą od złych mocy jest fakt, że egzorcyzm wykonany w Imię Jezusa Chrystusa kończy zarówno obecność takich mocy, jak i owych zjawisk. Hinduizm to jedzenie z dwu stołów: Boga i demonów. Musimy odsiewać obecne w nim elementy dobra w filozofii oraz poprzedzającej ją mistyce naturalnej, a przy tym bez wahania odrzucać wszystkie przejawy obcowania ze złymi mocami władającymi światem i ludźmi na nim.

\*

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Dziwna rzecz, przez lata życia w wierze, uczestnictwa w różnych wspólnotach w Kościele, nie spotkałem nikogo ani na żywo, ani przez sieć, z kim mógłbym porozmawiać o tych tematach, jakie poruszam w tej książce. Teologia, nawet prosta przecież filozofia, wszystko to nie jest w modzie. Natomiast mając jakiś niewielki kontakt z ludźmi z religii indyjskich, była możliwość przynajmniej rzeczowej wymiany myśli (co nie znaczy zgody). Gdy patrzę na pobożnego wyznawcę hinduizmu mantrującego bez przerwy Gajatri w nadziei na oczyszczenie z grzechów i pełnego skruchy w sercu oraz zawierzenia Bogu, to choć nie przyjmuje on Chrystusa, nad czym ubolewam, to jednak wydaje mi się on jakoś bliższy niż znakomita większość nominalnych chrześcijan, z którymi miałem do czynienia w życiu. To jest ten paradoks czasów Eliasza, że Eliasz znalazł osobę bliską Bogu i sobie nie wśród Izraelitów, tylko w społeczności najciężej zagrażającej duchowo wierze izraelskiej, wyznawców naturalnych bóstw. Nie rozumiem tego, ale takie są fakty.

Odkryłem ostatnio bardzo ciekawego muzyka i ewangelistę Richa Mullinsa z USA. Według Wikipedii Rich przeprowadził się do rezerwatu Indian Nawaho, żeby uczyć dzieci muzyki, choć był już uznaną gwiazdą muzyczną. Mieszkał tam w swojej chacie do śmierci. Zapytany kiedyś, czy to Bóg nakazał mu nawracać Indian, odpowiedział: ,,Nie. Myślę, że stałem się zmęczony perspektywą Boga białych, ewangelikalnych z klasy średniej i sądziłem, że będę miał więcej szczęścia w odnajdywaniu Chrystusa pomiędzy poganami Nawaho.'' Przedziwne, jakie to jest prawdziwe.

\*

Udało mi się tylko zasygnalizować wiele problemów, szczególnie tych dotyczących spotkania chrystianizmu z Indiami i Chinami. Może ktoś inny pociągnie te rozważania dalej. Sam chętnie postudiowałbym więcej Daodejing. Trzeba przeżyć te dobre doświadczenia, o jakich uczą doktryny naturalne, w duchu chrystusowym, żeby wydobyć fragmenty, które pozostaną z nami w wieczności, bo naprawdę pochodzą od Boga. Nie wystarczy czytać i kompilować, jak to przywykli robić ludzie Zachodu.

### 4. Najbliższa przyszłość duchowa - odrobina science fiction

Papież mroku

Papież stanie się bestią apokaliptyczną a Watykan Nowym Babilonem dopiero w tych ostatnich czasach. Luter mylił się twierdząc coś takiego w jego wieku, ale niestety dziś jego oskarżenie przypomina o sobie. Jak kiedyś arcykapłan wybrał spokój i zgodę w narodzie, a zabił Boga, tak dziś arcykapłan świata wybierze spokój i zgodę ludzkości w zamian za odrzucenie Boga. Wystarczą niewielkie zmiany w nauczeniu, nawet nie zmiany, wystarczą przemilczenia.

Papież będzie bestią, kiedy dokona papolatrii, sam zastąpi Boga w nauczaniu. Uwielbi w ten sposób samego siebie, a odrzuci Boga. Uczyni się ostatecznym autorytetem, bogiem. Żaden papież nawet najgorszy grzesznik na to się dotąd nie poważył. Bywali papieże wypaczający nauczanie, czy mylący się. Wszyscy jednak lepiej czy gorzej uczyli o Bogu. Tylko jeden odrzuci Boga w imię zgody i pokoju dla ludzkości, a ją samą potraktuje jak ostateczną wartość. To nawet nie musi być werbalne i świadome, ważne, że będzie podstawą decyzji doktrynalnych pozornie mało ważnych. Tak jak kiedyś mało ważna była sprawa jakiegoś cieśli z Galilei burzącego chwiejną harmonię między narodami, Judejczykami i Rzymianami.

Biskupi niemieccy czczący ludzkość i swoją mamonę oraz za pomocą tych swoich najwyższych wartości przekonujący papieża do odstępstwa, przygotowali grunt pod te posunięcia, które zresztą już trwają. Oddanie czci demonom w postaci bożków indiańskich w Bazylice św. Piotra zapoczątkowało ten proces. Ostatnio poparcie dla sodomitów w ich wołającej o pomstę do Nieba praktyce. Zło narasta. Co będzie następne? Powoływanie coraz to nowych synodów, konferencji, dialogowanie wewnątrz ludzkości bez oglądania się na zdanie Boga? Zamiast Sakramentów? Zamiast Komunii Świętej, jaka jest autentycznym zjednoczeniem ludzkości w Bogu, który jest ,,spoiwem'' między nami, kiedy Go przyjmujemy do wnętrza? Kto nie rozumie tego wymiaru Komunii (a co za tym idzie Eucharystii), ten próbuje tworzyć jej karykatury w postaci zbliżenia ludzi między sobą jako konferowania, spotkań, gestów ogólnoludzkiej przyjaźni na pokaz. Tak kiedyś w Judei najgorsi wrogowie: faryzeusze, saduceusze, Herod i jego dworacy (herodianie) oraz nawet Rzymianie znaleźli wspólny język i zaprzyjaźnili się w tej jednej jedynej sprawie: w bogobójstwie. Także dziś bogobójstwo znakomicie może stać się pretekstem do równie fałszywych gestów przyjaźni między kierowniczymi siłami ludzkości: kapłaństwem (katoliccy hierarchowie jak saduceusze), uczonymi w Piśmie (protestanci), libertynami (jak herodianie), Żydami w ogóle oraz tą siłą, która faktycznie dyktuje światu swoje przekonania i nim zawiaduje. Jak tę siłę określić, nie wiem, wiem jednak że ona już jest albo nastanie. Odpowiadać będzie niegdysiejszej władzy politycznej Rzymian.

Religia technologii

Na świecie źle się dzieje. Apokaliptyczny jeździec zarazy narusza podstawy bytowania państw, społeczeństw, gospodarki. Zruszone porządki załamią się. Destabilizacja spowoduje biedę, utratę zaufania dla państwowości, miejscami wojny, ogólny kryzys. Państwa dają nam waluty do płacenia. W czasach kryzysu te waluty będą tracić wartość. Padające banki i instytucje finansowe stracą ludzkie zaufanie. Pojawi się potrzeba niezależnych od państw płatności. Coś takiego już istnieje jako globalny system płatniczy odrębny od banków, choćby PayPal. Waluty obywające się bez banków to kryptowaluty oparte o rejestrację transakcji w powszechnie dostępnych łańcuchach danych. Jeśliby połączyć jedno z drugim, powstanie globalny niekontrolowany lub słabo kontrolowany osobny obieg finansowy. Taki antysystem finansowy dla antyświata z władzą i instytucjami pozbawionymi kontroli państwowej, publicznej. Założycielem PayPal był Elon Musk.

Technologia zmierza wielkimi krokami do opracowania interfejsu w postaci wszczepu do mózgu lub po prostu opaski na głowie przekazującej z mózgu myśli, przeżycia i łączącego umysły w jeden wielki umysł. Jeśli coś takiego połączy się dzięki wszechobecnemu Wifi (5G) z internetem powstanie sieć łącząca bezpośrednio umysły, a omijająca to, co stanowi o człowieczeństwie: decyzję, wolę. Dla wygody dołóżmy zegarek na rękę, jakiś WatchX, sprzęgnięty z opaską na głowie. Ludzie doświadczać będą płynących z takiego urządzenia bezpośrednio emocji, a nie treści. Emocjom ulega się automatycznie, bezwolnie.

Ludzkość jest smokiem Apokalipsy. Gapienie się w internet odruchowe, bezcelowe, nałogowe to jest składanie hołdu ludzkości i poszukiwanie z nią kontaktu poprzez to narzędzie łączności. Nowa technologia pozwoli być stale online. Koniec człowieczeństwa, ciało Smoka ludzkości zamiast Ciała Boga. Technika zamiast mistyki. Kto już dziś posiada technologie interfejsu mózgowego? Elon Musk. Kto ma własną sieć poprzez satelity? Elon Musk. Gdy podupadną państwa i naziemna sieć szkieletowa internetu może być w wielu miejscach popsuta, połączenie satelitarne stanie się ,,wybawieniem''. Wybawicielem ludzkości będzie Elon Musk?

Elon Musk pochodzi z RPA, ostoi rasizmu, kiedyś białych ludzi, dziś czarnych. Destabilizacja państw wywołana obecnie przez lewicę będzie się nasilać. Historia polityki uczy, że kolejnym etapem rozwoju sytuacji jest powrót faszyzmu i autorytaryzmu. W Niemczech ostatnio odkryto, że ich wojsko kultywuje po cichu hitlerowskie postawy i obyczaje (np. torturowanie czarnych dla zabawy w czasie działań gdzieś na świecie). Pod otoczką liberalizmu w Niemczech czeka na swój czas duch Hitlera i nie tylko tam. Dziś nie chce się pamiętać, że okres między wojnami światowymi to był czas autorytaryzmu wszędzie na świecie, a Hitler miał wielu wielbicieli we wszystkich narodach. Czasy chaosu odsłonią te grupy i zamiłowania. Powrócą rządy twardej ręki.

Okultyzm święci wszędzie na świecie tryumfy nad religią. Transhumanizm – manipulacja człowieczeństwem aż do jego zatraty już postępuje technicznie, a bardzo wielu o niej marzy jako wielkim technologicznym kroku ludzkości. Nastaje czas przemiany ludzi w roboty i upiory zarazem. Wszystko to jest w przekazie partnerki Elona Muska, ,,Grimes''. Ona nie musi się ukrywać z poglądami, demonstruje je wszem i wobec. To nie chore urojenie, niestety, starczy włączyć jej teledyski, jest piosenkarką.

Przyszłość człowieka to cyberczłowiek, w istocie robot sterowany dzięki technologii. Ten diabolizm i technologia wcale się nie kryją, mają swoje manifesty cały czas dostępne w sieci. Transhumaniczny cyborg uzależniony od sieci, pozbawiony osobowości, o zapchanym umyśle bzdurami z internetu, zwykłym hałasem i coraz większym bełkotem płynącym od człowieka do człowieka – to choćby treść teledysków Grimes. Bełkot, diabolizm, technologia, przemoc. Nowy wspaniały świat Elona Muska, który już powstaje.

Dziś już mało kto pamięta, że hitleryzm łączył:

– magię i diabolizm,

– najdoskonalsze technologie,

– pragmatyzm, doskonałą ekonomiczną racjonalność, np. wyrób mydła z ludzi,

– uprzedmiotowienie człowieka, uczynienie z niego totalnego pozbawionego woli i myślenia posłusznego robota na służbie swojego władcy.

Kiedyś otwarciem drogi do tego wszystkiego był chaos społeczny, bieda i frustracja. Dziś już mamy chaos społeczny...

Ogólnoludzkie imperium może się obywać bez władzy państwowej, które jednak jest jakoś kontrolowana, wybierana, poddana przynajmniej symbolicznie kontroli publicznej. Dziś widzimy choćby na przykładzie Sorosa, że pieniądze więcej znaczą niż armaty i policje państwowe. Można je dość tanio kupić. Podobnie rozszerza się imperializm chiński, na razie bez armat, wystarczy rzucać na prawo i lewo pieniędzmi i kupować co się da. Żyjemy w czasach, gdzie imperializm przekształcił się z mocarstwowości opartej na sile oręża na taką opartą na sile pieniędzy i wpływu na umysły. Ogólnoludzkie imperium posiada już jedno i drugie, a co, kiedy to diaboliczne imperium będzie właścicielem zarówno pieniądza globalnego, jak i sieci globalnej? Jak szybko zostaną zduszone, zmarginalizowane wszelkie inne ośrodki władzy, jak państwo, wolna myśl naukowa, kościoły, rodzina, wreszcie wolna wola osoby? Chcecie wiedzieć? Popatrzcie przez okno, posłuchajcie potoków nienawiści od lewicy i od prawicy, w tym jednym zgodnych, że trzeba państwowe porządki obalić. Umysły już są wypełnione irracjonalnym bełkotem z internetu, starczy posłuchać polskiej młodzieży wychodzącej na ulice. To już są posłuszne roboty. Imperium ,,humanizmu'' rozciąga się na cały świat i ujednolica swoją postać w różnych krajach. Jest ponad wszystkimi państwami, a poszczególne rządy są jedynie jego dziesięcioma rogami i diademami, jakie zdobią apokaliptycznego smoka.

Narodowy socjalizm to ustrój, który już panuje w Chinach. Wyróżnia się tym od komunizmu, że jego bazą gospodarczą są stosunki własnościowe zbliżone do kapitalizmu. Jednocześnie rządzi partia o charakterze nacjonalistycznym i ona wykonuje redystrybucję majątku czuwając nad jego narodowym charakterem. Czyli partia ta koncesjonuje, komu wolno prowadzić interes. Podobnie było w hitlerowskich Niemczech sponsorowanych przez wielki kapitał mający poparcie władzy. Władza państwowa reguluje wszystkie dziedziny życia, jest totalitarna, dlatego możemy mówić o socjalizmie, czyli dominacji kolektywu. Taki ustrój mamy też w Rosji, Białorusi i wielu innych krajach azjatyckich, afrykańskich i innych. Obecnie do takiego ustroju dorastają Indie, gdzie władzę spróbuje partia nacjonalistyczna. Ustrój od powstania tego państwa ma cechy socjalistyczne i kapitalistyczne w różnych proporcjach.

Właściwie to demokracja jest już niemal przeszłością, dyktatury o charakterze nacjonalnym i socjalnym zarządzają większością ludzkości, a tendencja ta się pogłębia. Większość krajów pozornie demokratycznych w istocie jest lewicowymi dyktaturami, z rotacją rządów (ale wszystkich bardzo do siebie podobnych) po wyborach dokonywanych spośród ograniczonego grona. Właściwie wyborcy w większości krajów UE, USA, Kanady i innych poddani są miękkiej dyktaturze wpływu mediów i lewicowej opinii publicznej. Czasy chaosu spowodują szybsze przekształcanie się demokracji w dyktatury. Bieda doprowadzi do zmiany z globalizmu i kosmopolityzmu w nacjonalizmy. Łączyć je będzie ich jednakowość w dominacji w nich kapitału i globalnych korporacji, a różnić się będą nacjami i sztandarami. Choć takie podobne, staną też przeciw sobie do wojen.

Czasy wampirów

Przywódcy, miliarderzy, różni ważni ludzie starzeją się. Jak dodać sobie życia, jak się uczynić nieśmiertelnym? Wypisuje się rojenia na temat przełożenia jaźni do komputera, ale to bajki. Najlepsze są najprostsze rozwiązania. Nie jest żadną tajemnicą, że bogaci i wpływowi starcy fundują sobie transfuzje krwi od młodych ludzi. Ile jest takich wampirów, Bóg jeden raczy wiedzieć. Z pewnością są to spore rzesze.

Co jednak, kiedy któryś z najpotężniejszych zechciałby w ostatecznej potrzebie iść dalej? Trwają już udane prace nad podłączaniem odciętej głowy do aparatury podtrzymującej życie, zapewniającej płyny ustrojowe. Takie głowy żyją jednak krótko. Może lepiej po prostu doszyć głowę do jakiegoś świeżo zamordowanego ciała? W Chinach przykładowo byłby to zupełnie realny scenariusz. Świeża krew bez ograniczenia dla mądrej głowy. Możliwe jest wyjście pośrednie: głowa na stojaku podłączona do pacjenta w śpiączce. I znowu: w Chinach do wykonania.

Warto wspomnieć, że takie ,,zmartwychwstanie i życie wieczne’’ ostatecznego zła jest stałym motywem w kulturze, jakbyśmy wszyscy na to czekali. Za cenę młodego życia ożywa główne zło w Harrym Potterze, w Gwiezdnych Wojnach. Sama głowa jest hegemonem w ,,Tej ohydnej sile’’ CS Lewisa. Można się śmiać z bajek, ale czemu są one takie kochane, czemu wszyscy akurat na te tak patrzymy? Może są odpowiedzią na zbiorową nieświadomość, powszechne przeczucia? Chyba tak.

Czy taki Soros nie byłby w stanie zafundować sobie tego typu kuracji? Byłoby to postępowe, high-tech, humanistyczne w rozumieniu tych obłąkanych czasów.

Krew Boga ofiarowana za nas daje nam życie wieczne. Zło parodiuje porządki Boże w taki sposób, żeby czynić ze swoich sług podobne sobie potwory.

Wielki Umysł

Warto wspomnieć ważną obecnie postać, która prowadzi ludzi na najgorsze manowce. Harari - żydowski król umysłów, bezbożnik bluźniący Bogu, traktowany z wielką uniżonością przez ludzi Zachodu jako główny prorok religii ludzkości. Ludzkość to smok apokaliptyczny, a Harrari jest jego główny czcicielem. Jeśli jest ktoś, kto najkonkretniej wyraża ducha antychrysta, to właśnie on. Otacza go kult, jest nazywany ,,mistrzem''. Jest gejem i praktykiem buddyjskiej Vipassany. To kwintesencja złych idei, suma zła przenikającego dzisiejsze umysły. Jako myśliciel jest miernotą, ale wysławia i podaje do wierzenia wszelkie podszepty Szatana, jakie ten dziś przekazuje ludziom. Jest zwolennikiem transhumanizmu i orędownikiem czegoś, co można nazwać religią technologii. Czy on podaruje ludzkości Wielki Umysł, aby nią rządził?

Gdy ludzie w tych czasach oszaleją do reszty zdadzą sobie sprawę, że ich własne posunięcia powodują coraz to nowe katastrofy wojen, konfliktów, szkód. Wtedy z pomocą przyjdzie sztuczna inteligencja, której powierzą władanie nad swoim postępowaniem. Wielki Umysł, nakarmiony myśleniem ludzkich myślicieli zsyntezuje dorobek ludzkości. Opaski mózgowe podłączone do niego będą odpowiednio zarządzały uczuciami i emocjami posłusznych ponumerowanych jednostek.

Znaną chorobą sztucznej inteligencji jest popadanie w poglądy zbliżone do hitleryzmu w większym lub mniejszym stopniu. W końcu komputer ma tylko rozum. Chesterton uświadomił nam, że rozum jest jedyną władzą umysłów obłąkanych. Zdrowi posługują się sumieniem, uczuciami, powściągliwością. Tego wszystkiego brak u obłąkanych, którzy kierują się wyłącznie logiką, własną logiką. Doskonale logiczny w sposób demoniczny był hitleryzm, to była pełnia rozumu ludzkiego, szczyty ówczesnej nauki, techniki i pragmatyzmu. To są te same funkcje, którymi dysponuje komputer. Ludzki zdrowy umysł posługuje się szerszym spektrum dróg myślenia.

Ludzie ubóstwią Wielki Umysł, zawierzą w niego jako ratunek dla siebie przed samymi sobą, kiedy zdadzą sobie sprawę z własnej destrukcyjności i ograniczoności każdego z nas. Żaden ludzki umysł nie jest zdolny panować z korzyścią dla ludzi nad ludzkością. Dlatego zaufają Wielkiemu Umysłowi.

To oczywiście substytut Pana Boga. Jako komputer musi być skażony nagą zwichrowaną logiką, bo przecież komputer niczego więcej nie może posiadać, zwłaszcza nakarmiony ludzkimi spaczonymi drogami myślenia. Czy przyjmie imię Adolfa 2? Być może, ale na pewno nim będzie.

Dostępne są też technologie, które umożliwiają wyświetlanie hologramów stosowane do ,,ożywiania'' zmarłych osób na potrzeby koncertów z ich udziałem itp. Gdyby Wielki Umysł połączyć z hologramem jakiegoś zmarłego i wmówić ludziom, że komputer naśladuje jego osobowość, powstałby bardzo medialny sposób funkcjonowania takiej maszyny. Cyfrowe ,,zmartwychwstanie'' także ciekawie koresponduje z atmosferą tych potwornych czasów.

Syn zatracenia, Antychryst

Kim będzie syn zatracenia musi być kimś specjalnym dla demona, wisienką na torcie. Można przypuszczać, że będzie to znany aktywny katolik, ktoś kto się dobrze porozumie z papieżem mroku. Ktoś, kto wcześniej nawrócił tysiące, a później po odwróceniu się od Boga, zdeprawuje miliony. Ulubiona zabawka i zdobycz diabła. Ktoś taki jak Hołownia. Niegdysiejszy popularny apologeta chrześcijaństwa obecnie zorientowany na religię ludzkości, transhumanizm, przy pomocy którego ludzie planują samodzielnie zapewnić sobie szczęście i nieśmiertelność. Póki co na tej drodze produkują kastratów i hormonalne potwory uwiedzione fortpocztą transhumanizmu, jaką jest gender. Antychryst wcale nie musi mieć władzy politycznej, być nowym królem izraelskim ani kimś wielkim. Wystarczy, że będzie symbolem przemiany świadomości z religii Boga na religię technologii, znakiem tryumfu smoka ludzkości.

Czy tak będzie? Tego nie wiem, choć wiele wskazuje na to, że jest to scenariusz zupełnie wykonalny i prawdopodobny. Chodzi mi o coś ważniejszego, trzeba dziś myśleć tego typu kategoriami, bo Apokalipsa już się zaczęła i z pewnością będzie pełna katastrof i ludzkiej niedoli. Postawi też każdego człowieka przed wyborem, czy złożyć pokłon bestii jaką stała się ludzkość, czy jednak wierzyć Bogu i Jego nadziei płynącej z eschatologicznego oczekiwania na powrót Chrystusa i ratunek dla świata. Przyjdź Panie Jezu, maranatha!

\*

Apokalipsa opisuje przekształcenie świata o wykrzywionym kształcie w doskonały. Istotą jej jest otwieranie Księgi Życia, która jest zwojem z 7 pieczęciami. Otwieranie jej, czyli łamanie kolejnych pieczęci powoduje przeobrażenie świata w Nowe Stworzenie. Żeby tak się stało, musi zniknąć z niego zło. Ludzie, którzy noszą w sobie zło, ukażą je, aby mógł nastąpić rozdział kozłów od owiec. Kto się nawróci, nie musi się obawiać w ostatecznym rozrachunku, kto nie, podlega zniszczeniu wraz ze złem, jakie ukochał i pieści w sobie. Nie może być w Nowym Stworzeniu zła, więc następuje jego zniszczenie, dla ludzi kochających zło oznacza to ich zniszczenie. Taka jest przyczyna plag, zniszczeń – jest nią przemiana świata. Bóg już nie powstrzymuje zła, jakie ściągnęli na siebie ludzie, pozwala mu się ujawnić, żeby następnie pod wpływem zachodzących zmian na lepsze, ostatecznie upadło.

\*

Co dzisiejszy świat ludzi może dać Bogu za zbawienie? Wiary ludzie nie mają. Modlitwy nie uświadczysz. O pokucie ludzie nawet już nie mówią, a co dopiero myśleć o jej praktyce. Jak Bóg może zbawić chociaż niektórych ludzie tego wieku? Jedyny dar dla Boga, jaki mogą jeszcze dać ludzie, żeby się zbawić, to jest krzyż. Ludzie nie pozostawili Bogu żadnego wyboru, żadnej swobody, pozostała ostatnia szansa. Łaska Boga może tylko w jeden sposób dotknąć ludzi. To niełatwa sytuacja, bo oznacza, że przyjdą cierpienia. Zasługą jest przyjmować swoje krzyże spokojnie bez złorzeczenia. Trzeba być na to gotowym. Przygotowaniem do tego jest asceza, wyrzekanie się zbędnych nadmiarowych przyjemności.

Druga strona medalu jest taka, że Apokalipsa mówi o tym, jak ludzie, którzy w tych strasznych czasach wytrwają w wierze, będą szczególnie wyróżnieni. Samo wytrwanie jest dziś wyzwaniem wystarczająco wielkim. Kto doda od siebie jeszcze więcej, nie straci swojej nagrody. Ludzie końca czasów, z wieku bezbożności, którzy przechowają wiarę mogą naprawdę poczuć tę niezwykłą godność królewską dziedziców, czyli współwładców nawet Nieba. To czasy gry o największą stawkę w historii dla każdego poszczególnego człowieka. Można w jednej chwili zyskać Niebo albo stracić wszystko.

W tych czasach człowiek może być albo za Bogiem, albo przeciw Niemu, nic pomiędzy nie będzie możliwe. Albo przyjmiesz znak Bestii, który jest znakiem człowieka: bezbożnego humanizmu, liberalizmu obyczajowego, poddania się ludzkości. Albo przyjmiesz znamię Baranka na czoło, czyli zachowasz Go w swoim umyśle, w swojej wierze i trosce.

,,I usłyszałem liczbę opieczętowanych: sto czterdzieści cztery tysiące opieczętowanych ze wszystkich pokoleń synów Izraela(...)

Potem ujrzałem: a oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed Barankiem. Odziani są w białe szaty, a w ręku ich palmy. I głosem donośnym tak wołają: Zbawienie u Boga naszego, Zasiadającego na tronie i u Baranka.

A wszyscy aniołowie stanęli wokół tronu i Starców, i czworga Zwierząt, i na oblicza swe padli przed tronem, i pokłon oddali Bogu, mówiąc: Amen. Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i potęga Bogu naszemu na wieki wieków! Amen. A jeden ze Starców odezwał się do mnie tymi słowami: Ci przyodziani w białe szaty kim są i skąd przybyli? I powiedziałem do niego: Panie, ty wiesz. I rzekł do mnie: To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili. Dlatego są przed tronem Boga i w Jego świątyni cześć Mu oddają we dnie i w nocy. A Zasiadający na tronie rozciągnie namiot nad nimi. Nie będą już łaknąć ani nie będą już pragnąć, i nie porazi ich słońce ani żaden upał, bo paść ich będzie Baranek, który jest pośrodku tronu, i poprowadzi ich do źródeł wód życia: i każdą łzę otrze Bóg z ich oczu.''

Ap 7, 4-17

,,A wiedz o tym, że w dniach ostatnich nastaną chwile trudne. Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, wyniośli, pyszni, bluźniący, nieposłuszni rodzicom, niewdzięczni, niegodziwi, bez serca, bezlitośni, miotający oszczerstwa, niepohamowani, bez uczuć ludzkich, nieprzychylni, zdrajcy, zuchwali, nadęci, miłujący bardziej rozkosz niż Boga. Będą okazywać pozór pobożności, ale wyrzekną się jej mocy. I od takich stroń. Z takich bowiem są ci, co wślizgują się do domów i przeciągają na swą stronę kobietki obciążone grzechami, powodowane pożądaniami różnego rodzaju, takie, co to zawsze się uczą, a nigdy nie mogą dojść do poznania prawdy. Jak Jannes i Jambres wystąpili przeciw Mojżeszowi, tak też i ci przeciwstawiają się prawdzie, ludzie o spaczonym umyśle, którzy nie zdali egzaminu z wiary. Ale dalszego postępu nie osiągną: bo ich bezmyślność będzie jawna dla wszystkich, jak i tamtych jawna się stała.''

2Tm 3, 1-9

Powyżej jest opis dwu społeczności, każdy musi sam wybrać, do której chce się zaliczać. Czy przechowa pamięć o Jezusie Chrystusie i Jego naukę stosuje w życiu, czy słucha tłumu takiego czy innego i przyjmuje jego zwierzchnictwo nad swoim sercem, duszą i umysłem.

### 5. Powrócić do Boga

W świecie, który ogarnia szaleństwo i zniszczenie najcenniejszy staje się ten trwały stabilny punkt, na którym można oprzeć budowę wewnętrznego pokoju i harmonii. Takim punktem jest krzyż Chrystusa, duchowe centrum świata. Żeby móc się na nim oprzeć, niezbędna jest odbudowa w sobie prawdy i wiary. Na przekór wszechogarniającej atmosferze ateizmu i obłędu tych czasów, chrześcijanin zdolny jest zachować spokojną powagę i wiarę w Boga.

\*

Niebieski dom, ojczyzna niebieska

Dom to rodzice i dzieci. Bóg jest Wielkim Rodzicem (w aspekcie ojcostwa i macierzyństwa) a Jego Niebo naszym ostatecznym domem. Kiedyś w przyszłości będzie to Królestwo Boże na ziemi. Bóg stworzył nasze dusze, na ziemi jedynie ubrano je w ciała powstałe z miłości ludzkich rodziców. Każdy dom ziemski i rodzice to tylko blady refleks domu i rodzicielstwa Boga. Chcemy wracać do naszego domu, do naszej ojczyzny, a ona jest przy Bogu. Chcemy żyć dla tej Ojczyzny, bronić jej, służyć jej, cieszyć się nią. Kochamy więc Boga, nasz dom, naszego Rodzica – ponad wszystko. Jesteśmy częścią tej Bożej ojczyzny, którą tu na ziemi jest zgromadzenie wiernych, doznających Obecności Boga w swoim duchu i życiu. Ziemski dom i ojczyzna, rodzina – ród – naród, są rzeczywistościami doczesnymi, poprzez które objawia się rzeczywistość wieczna. Mają te ziemskie rzeczywistości aspekty: realny, symboliczny i objawicielski. Dla Boga, jako Ojca i Matki żyjemy, aby był z nas dumny i zadowolony. Więź z Ojcem Niebieskim to najgłębsza naturalna więź na świecie. Bóg to ktoś, którego całym sobą kocham i bronię, walczę za Niego. To ktoś, kto wypełnia moje serce, także moje przeżycia i moje emocje Mu służą. Ta miłość jest napędem, źródłem życia, motorem działania. Jest też pociechą, powodem zadowolenia, kiedy dobrze się zasługujemy. Jako Ojciec zna mnie najlepiej i moją naturę. On jest moim Panem, który zleca mi potrzebne dla naszego wspólnego domu prace.

\*

Przebaczenie

Nie chcemy z różnych przyczyn przyjąć przebaczenia od Boga, wymyślamy sobie fałsze, żeby tego nie czynić. Kłamiemy, że Bóg jest zły, że Go nie ma, że nic nam nie dolega i nie potrzebujemy przebaczenia. Najtrudniej jest po prostu przyjąć przebaczenie i żyć dobrze, jak o tym mówił Chrystus do grzeszników: ,,Idź i nie grzesz więcej''. Chrystus chce nam przebaczyć, a nasze winy nie są przeszkodą w powrocie do Niego, jeśli Jemu je oddajemy z całymi sobą.

\*

Mamy słuchać głosów wołających z pustyni. To znaczy wezwań mistyków od początku chrześcijaństwa wzywających do osobistego nawrócenia. Nastał czas pustyni, nie ludzkich wymysłów, pustoty ideologii, głupstwa światowego. Pustynia to miejsce własnego nawrócenia, ujrzenia siebie w sile i słabości, pięknie i brzydocie. Tylko głos pustyni dziś nas może uratować.

Cały świat jest mniej wart niż własna dusza. Trudno, niech ten świat się wali, nikt już tego nie powstrzyma, złość ludzka jest zbyt potężna. Zniszczenie musi nastąpić.

Śmierć w naszym czasie staje się bardziej niż kiedykolwiek łaską i uwolnieniem. Trzeba być gotowym na spotkanie z Bogiem. Żyć jedną nogą na ziemi, drugą i sercem w Niebie.

\*

Nie warto się martwić samym sobą. Trzeba powierzyć się Bogu, który zdolny jest zająć się każdą sprawą, którą Mu oddajemy. W końcu jesteśmy jakby Jego maskotkami, przytulankami w tym wielkim pudle zabawek, jakim jest świat. Czasem trzeba w tym pudełku posprzątać i właśnie nadchodzi taka chwila.

\*

Trzeba odnaleźć w sobie wdzięczność dla Boga za samo życie, istnienie, nawet jeśli egzystencja na ziemi bywa niełatwa. Bóg nam ją ofiarował w postaci rajskiego życia, to sami ludzie zamienili świat w piekło.

\*

Posłanie

Mamy do wyboru: powrócić do Boga i zająć miejsce aniołów, czy odwrócić się od Niego i zająć miejsce demonów. Być aniołem, to być posłanym. Chrystus tuż przed swoim wstąpieniem do Nieba posłał swoich uczniów do całego świata. Podobnie naturą anioła na ziemi jest być posłanym do świata od Boga. Posłany zanosi ludziom światło od Boga i sam staje się tym światłem. Przyjąć posłanie to zrozumieć, że jest się mocą Boga, a moc powinna działać na świat, który jest wciąż jeszcze stwarzany. Nie stworzono nas do snu za życia, jesteśmy mocą, która ma przemieniać świat na lepszy.

\*

Mamy przed oczami obraz potężniejącego na świecie zła i zniszczenia. Zło jednak nie powstało teraz, przeciwnie w swoich ostatnich paroksyzmach właśnie kończy swoje panowanie, choć to zakończenie będzie bardzo spektakularne i wywoła wiele cierpień.

Po nim nastanie nowy początek, Nowe Stworzenie już w pełnej komunii z Bogiem. Podsumowując historię ludzkości, oddajemy ją Bogu jako nasz dar ku Jego chwale, a zarazem zamykamy jej czas. Modlimy się o dopełnienie prawdy w nas. Radość poranka Nowego Świata powinna przezwyciężać w nas troski schyłku ostatniego dnia stwarzania.

CHWAŁA OJCU

I SYNOWI,

I DUCHOWI ŚWIĘTEMU,

JAK BYŁA NA POCZĄTKU,

TERAZ I ZAWSZE,

I NA WIEKI WIEKÓW

AMEN